JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH

ROCZNIK II.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. BERTOLD MERWIN.

Lwów
DRUKARNIA „WIEKU NOWEGO"
1908.

SPIS RZECZY:

Artykuły polityczne.

Artykuły społeczne.

Artykuły ekonomiczne.

Oświata.

Historya

Statystyka.

Sprawozdania.

Artykuły polemiczne.

Nekrologia.

Fejleton.

Z piśmiennictwa.

Przegląd prasy polskiej.

Przegląd prasy żargonowej.

Korespondencye.

Przegląd spraw żydowskich.

Kronika.

Komunikaty.

Odpowiedzi redakcyi.

Wykazy składek.

Nr. 1. Lwów, dnia 3. stycznia. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Żydzi w roku 1907.

Na ziemiach polskich.

Zmiana końcowej cyfry w liczbie porządkowej lat jest rzeczą formalną. Faktycznego wpływu na bieg wypadków nie wywiera. Zmiana cyfry 7 na 8 nic właściwie nie oznacza; z końcem grudnia nie kończy się ściśle od następującego po nim miesiąca odgraniczony czasokres; nie jest też Nowy Rok słupem granicznym, ani finalem ani zagajeniem, ani epilogiem ani prologem.

A jednak uczuwamy potrzebę wytworzenia pewnego sztucznego choćby odgraniczenia. Tempo życia jest tak pospieszne, sytuacye tak kalejdoskopijnie się zmieniają, iż radzi jesteśmy, jeśli nam dany jest moment wytchnienia niemal, chwila, w której sobie powiadamy: skończył się rok, w mroki historyi usuwa się szereg przeżyć i wypadków — i oto odnowa suniemy w bój, uważając to, co przed Nowym Rokiem zaszło, za b y ł e i p r z e b y t e.

I doznajemy z takiej autosuggestyi pewnego odświeżenia, staczamy niemal z siebie, z swej pamięci, moc wrażeń i reminiscencyi wypadków.

Nowy Rok jednak i drugie ma dla nas znaczenie: szeregujemy wypadki, eliminujemy rzeczy przypadkowe i tworzymy s y n t e z ę z tych wszystkich przejść i zajść, które rozprószone w ciągu całego roku i szybko po sobie następując, nie dawały nam możności dość objektywnego ich ocenienia. Jest to więc czas bilansów i rozpamiętywań, czas spowiedzi i uogólnień.

Spoglądnijmy też z tego stanowiska raz jeszcze na to, co wśród społeczeństwa żydowskiego, zamieszkującego ziemie polskie, w ubiegłym zaszło roku.

I znowu zaznaczmy: pójdziemy z zewnątrz, z powierzchni wypadków, w głąb, w tajnie kszałtujących się światopoglądów. Boć ta „powierzchnia wypadków" pokryta jest gdyby gęstym lasem szeregiem zdarzeń, z których każde dla siebie symptomatyczne i nieraz wielce charakterystyczne, jednak razem wzięte mało dają wytycznych, stwierdzając prawdziwość przysłowia, *dass man von lauter Bäumen nicht den Wald sieht*. Bo i co za łączność ideowa między takimi wypadkami roku 1907, jak wybory do parlamentu i stanowisko wobec nich żydów, a kongres syoński w Hadze; jak założenie instytutu teologicznego, a kompletne fiasko syonizmu w Królestwie, ukoronowane zawieszeniem „Życia żydowskiego"; co za związek między uchwałą P. P. S. uznającą platoniczną narodowość żydowską, a pierwszorzędną kwestyą przesunięcia pola działania dla mas pośredników handlowych żydowskich wskutek bojkotu pruskiego; co za styczność między zamierzoną reformą wyborczą do Sejmu i możności wydatniejszej reprezentacyi żydowskiej kraju, a okrojowanem prawem wyborczem do trzeciej Dumy, kasującem niemal zupełnie przedstawicielstwo ludności żydowskiej Królestwa i Rosyi.

A przecież wszystkie te wypadki zaszły w roku ubiegłym i wszystkie mocno zaważyły na losach ludności żydowskiej. Samo szeregowanie tych wypadków dałoby k r o n i k ę ubiegłego roku, nigdy zaś jego s y n t e z ę.

Rok ubiegły był rokiem walki dwóch światopoglądów, rokiem walki pędu dośrodkowego żydów z pędem ekspanzyi na zewnątrz, prądem eksterytoryalnym, teoryą separatystyczną. Wyrazem tej walki było stanowisko ludności żydowskiej wobec szeregu wypadków, które przypadkowo w r. 1907 zaszły, wyraźnie jednak na tę walkę wskazywały. Dwie moce stanęły naprzeciw sobie: pęd dośrodkowy i odśrodkowy, zasada tubylczości i obcości. Starcie się tych dwóch programów było rezultatem ubiegłego roku.

Od lat dziesięciu niemal gromadził swe siły pęd odśrodkowy, zwący się syonizmem, by wreszcie korzystając z przypadkowego zajścia korzystnych dla się wypadków (jak np. ruch wyborczy) wystąpić do walki. I cóż się stało? Z e w n ę t r z n i e prąd ten zwyciężył, bo zwrócił na się uwagę ogółu, pozyskał dla się wielką bezprzecznie ilość zwolenników, uzyskał nawet realne zdobycze (jak np. mandaty), słowem wzmógł się, i stał się czynnikiem, nad którym jak w latach ubiegłych nie można więcej przejść do porządku. Jednak śladem zewnętrznego rozwoju szedł rozkład w e w n ę t r z n y. I znowu szereg wypadków (jak np, nawrót do „palestynizmu" w Hadze, dyskusya o „polityce krajowej" na zjeździe w Jad Charuzim) symptomtycznie wykazuje ów rozkład.

Prąd odśrodkowy wśród żydów na ziemiach polskich znajduje się w stadyum rozprzężenia wewnętrznego, znajduje się na rozstajnej drodze; straciwszy wskutek uczestnictwa w wypadkach roku 1907 czystość „idei", tej naiwnej, a jednak szlachetnej utopii, wpadł w biegun przeciwny: w pospolite karyerowiczostwo polityczne, zdolne zaprzedać całą przeszłość partyi idealistów dla kilku jednostkowych i drobnostkowych zdobyczy marnem wysługiwaniem się rusińskiem. I tak oto się stało, iż syonizm chcąc trzymać dwie sroki za ogon: i palestynizm utopijny i politykowanie praktyczne — zaznał poważnego wstrząsu wewnętrznego, rozpadł się na dwie nieprzystające do siebie części, wzajem się wykluczające, mimo wysiłków nie dające się pod wspólny mianownik jednego światopoglądu pociągnąć. Stąd nieszczerość wszelkiej akcyi syońskiej: wychodząc z zasady obcości równocześnie wypowiada się syonizm za akcyą tu na miejscu; wysuwając prądy separatystyczne musi syonizm w polityce kraju zajmować wciąż stanowisko; będąc prądem odśrodkowym musi czynić koncesye dla dośrodkowych, ośmiowiekową tradycyą uświęconych podstaw bytu ludności żydowskiej na ziemiach polskich. Syonizm w roku 1907 podjął się pracy syzyfowej: pogodzenia utopii z codziennością życia — i na tem się załamał...

W miarę jak siła separatyzmu żydowskiego zewnętrznie rosła, zaś wartość jego wewnętrznie malała — dokonywała się ewolucya przeciwna w światopoglądzie tych, którzy na drugim się znaleźli biegunie. I znowu z szeregu zewnętrznych i czysto przypadkowych wypadków wywnioskować się daje ten fakt i śledzić można etapy tej ewolucyi.

Ruch dośrodkowy t. zw. asymilacyjny dokonuje się wciąż, dokonuje się bez „stowarzyszeń", „zjazdów" i innych tym podobnych pikników czy komersów partyjnych. Jest to proces dziejowy, ulegający czasem wskutek kontr-akcyi separatystycznej (nietylko syońskiej, boć to wytwór nowy, ale dawniej niejednokrotnie w innych formach jak np. separatyzm getta, bojkot szkoły i t. d. występującej) opóźnieniu lub chwilowemu zastojowi, jednakowoż nie dający się wprost w biegu zatrzymać. Uobywatelenie ludności żydowskiej w duchu zgodnego współżycia z otoczeniem nie daje się żadną fikcyą państwa palestyńskiego lub sojuszem przedwyborczym naruszyć u podstaw. Mechanicznie, niemal automatycznie dokonuje się od przeszło stu lat ten proces asymilacyjny, proces przesiąknięcia kulturą polską, proces przyjęcia od otoczenia polskiego warunków kulturalnych, z postępem czasu zharmonizowanego życia.

Stąd to pochodzi, iż „organizacya“ wszelkich tych, którzy się asymilują, nie jest organizacyą samorzutną, lecz reakcyą na organizowanie się separatystów. Boć przecież asymilowanie się jest funkcyą życiową, jak np. kształcenie. Gdyby nie było separatystów, nie byłoby też odrębnej organizacyi asymilujących się, będącej *contradictio in adiecto*. To też w Polsce tylko wówczas zachodziła potrzeba odrębnej organizacyi asymilujących się, ilekroć zmora separatyzmu na krótki co prawda czas tamować się starała ów proces dziejowy. W roku 1907 jaka reakcya przeciw organizacyi separatystycznej, jako rezultat wzmagających się wpływów syonizmu, powstać musiała niestety taka odrębna organizacya asymilujących się. Powiadam niestety, boć każdorazowe organizowanie asymilujących się, o ile skutecznem jest antydotum przeciw separatystom, o tyle niepotrzebnie stwarza państwo w państwie, żydów-Polaków wśród chrześcijan-Polaków.

Lecz jak ta organizacya wyglądała i co zamierzyła? Oto zebrała ludzi, będących żywym protestem przeciw wyłączności syońskiej, ludzi ukrzepiających się wewnętrznie w przeświadczeniu, iż pozorne, jedynie zewnętrzne i efemeryczne zdobycze separatystów nie mogą koła rozpędowego idei asymilacyjnej zatrzymać, iż raczej ci wszyscy, którzy kłamią swemu uczuciu i sumieniu, wyrzekając się swej przynależności do kraju i otoczenia, raczej zmiażdżeni tem kołem legną, niźli je w biegu wstrzymają!

A teraz jeszcze kilka słów co do terytoryalnego rozmieszczenia obu tych prądów, dośrodkowego i odśrodkowego, na ziemiach polskich. Wypadki roku 1907 stwierdziły: podczas gdy prąd dośrodkowy, idea asymilacyjna, konsekwentnie rozszerza się na wszystkie krainy polskiej ziemi, to prąd odśrodkowy, separatystyczny, koncentruje się coraz ciaśniej na połacie rusko-polskie, na wschodnią Galicyę. Wybory w zachodniej Galicyi, upadek syonizmu w Królestwie i na Litwie dowiodły niezbicie, iż tam myśl asymilacyjna nie daje się zamącić wichrzeniem syońskiem, iż tak namiętnie i forsownie przez syonistów zapuszczane kiełki nie przyjmują się w okolicach o jednolitej ludności polskiej. Jedynie na środowisku sporów polsko-ruskich separatyzm występuje jako *tertius gaudens*, jedynie tu święci swe smutne tryumfy z poróżnienia żydów z otoczeniem, z roboty na przekór, z mandatomanii indywidyów, łowiących ryby w mętnej wodzie.

Bertold Merwin.

Za granicą.

Rozwój dziejowy o daty nie pyta, a życie w swoich najrozmaitszych, skomplikowanych przejawach nie da się ująć w pewne ściśle określone ramy czasowe. — Trudno więc z tego względu mówić np. o żydach w pewnym określonym czasokresie bez skorzystania z jakiegoś punktu zaczepnego z przeszłości, a to tem trudniej, im krótszy jest czasokres omawiany. A już niemożliwem wprost jest chcieć w ten sposób omawiać dzieje ostatniego roku, w którym w wielu kierunkach ujawiły się tylko na zewnątrz wyniki pracy lub skutki opieszałości czasów poprzednich.

Ponieważ jednak tego rodzaju traktowanie sprawy żydowskiej na rozmaitych ziemiach i w różnych państwach, z któremi losy na stale żydów połączyły, za dalekoby nas zawiodło i przekroczyłoby ramy niniejszego artykułu, więc z konieczności ograniczamy się do zaznaczenia tylko najważniejszych wydarzeń, jakie wpłynęły zasadniczo i decydująco na stanowisko żydów w danem społeczeństwie i na ukształtowanie się wewnętrznych wśród nich stosunków.

Zaczynamy od Austryi, gdzie rok 1907. rozpoczynał się pod wspaniałemi auspicyami zwycięstwa idei demokratycznej, która miała przynieść ze sobą ostateczne urzeczywistnienie równouprawnienia politycznego wszystkich warstw i wyznań. Niestety jednak mimo stałego zapewnienia ze strony rządu o jego staraniach utrzymania równowagi w tym kierunku, skonstatować musimy, że oparł on się na żywiołach, najmniej do dzierżenia steru państwa ukwalifikowanych ze względu na swe skrajnie, wobec nas wsteczne, partyjnie wrogie, nienawiścią rasową i wyznaniową kierowane stanowisko. Listopadowy „Katolikentag“ we Wiedniu i parlamentarne dyskusye nad wolnością nauki, jako jego echo, charakteryzują dosadnie ten kierunek, jakiemu uległo życie polityczne Austryi w ostatnim roku, a który bardzo boleśnie odczuć muszą przedewszystkiem żydzi.

To też wiele trzeba będzie sił i energii, by na przyszłość poskramiać tego rodzaju zapędy pozornie-chrześcijańsko-„społecznych“ żywiołów, bo walka zapowiada się nie chwilowa. A że będzie ona miała niejednokrotnie pozory walki opozycyjnej przeciw rządowi, przeto zaznaczyć musimy, że podejmują ją żydzi nie dla don-kichotowskiej opozycyi, ale dla rzeczywistej ochrony tych, których się bezkarnie dotąd obraża w ich uczuciach ludzkich i usiłuje ukrócić prawnie w i tak już szczupłych faktycznie prawach obywatelskich.

Walka ta, może wbrew oczekiwaniom przyjmie charakter ogólniejszy: rozegra się niezawodnie i w drugiej naddunajskiej stolicy państwa. Choć się bowiem nie zmieniły stosunki w węgierskiej połowie monarchii, to jednak z tego zamętu, jaki w roku 1907. panował w tamtejszych stosunkach parlamentarnych, dla nas żydów jedno się jasno ujawiło. Oto decydująca obecnie w tamtejszem życiu politycznem partya niezawisłości coraz bardziej ulega silnie z Wiednia napierającemu, a wrogiemu nam prądowi antisemickiemu, którego objawy stają się u niej coraz częstsze i wyrazistsze.

Tak więc rok nowy rozpoczynają żydzi w państwie Habsburgów pod hasłem intenzywnej obrony przed rosnącym z dnia na dzień antisemityzmem. Walka ta obecnie tem ważniejsza, że mieniąca się, dotychczas nieuchwytna mimoza sturamienna, zmieniła się w ciągu ubiegłego roku w wyraźną w kształtach i przejawach swych hydrę, z którą walka jest ciężka, ale konieczna!

Tyle co do Austro-Węgier. Pokrótce, teraz przejdziemy kwestyę, co w rok 1907 przyniósł naszym współwyznawcom w innych państwach. Tu zasadnicza zaznaczyła się różnica między stosunkami na zachodzie, a położeniem na wschodzie.

I tak na zachodzie na ogół zmiany nieznaczne. W Anglii stanowisko silnie ugruntowane w wysoko rozwiniętem poczuciu przynależności narodowej, nie ulega tym bo-

A. KALLAS.

CUDOWNA NOC.

— Dzisiaj i dla nas cudowna, wesoła noc.

— Dla żydów?

— Tak mówią. Spać więc pójdziemy dzisiaj dopiero po północy. Jest to tak już we zwyczaju u nas, w noc Bożego Narodzenia.

— I cóż robicie wtedy?

— Rodzice i bracia grają w karty, piją herbatę, jedzą ciastka, orzechy i daktyle... Bracia śpiewają...

— Chyba nie kolendy?...

— Ach, nie! Oni śpiewają pieśni wesołe i bardzo głośno, a to dlatego, żeby odpędzić złe duchy. A mówią, że te złe duchy wyprawiają psoty aż do północy tylko. To też wszystkie garnki z mięsem każe mama na tę noc nakryć kamieniami.

— Cóż to za zwyczaj?

— U nas jest dużo takich zwyczajów, co to nie wiedzieć skąd się wzięły. Ale tato nasz powiada, że nie wolno nam dochodzić przyczyny, ale ślepo wierzyć i utrzymywać stare zwyczaje.

— I utrzymujecie?

— To rodzice tak...

— I wy?

— Ja to sobie inaczej tłómaczę. Był u nas w zeszłym roku bardzo inteligentny nauczyciel; uczył nas kilka miesięcy... Rodzice nasi oddalili go.

— Żyd?

— Ależ naturalnie! U nas ortodoksyjny jeszcze dom.

— Czy uczył także twoich braci?

— Braci moich uczył, ale rozmawiać tak tak szczerze, to tylko z nami rozmawiał: ze mną i z moją starszą siostrą. Wiedział o tem, że moi bracia innymi już nie staną się. Dał pokój i tylko czasami, gdy wykładał historyę lub literaturę, to i do nich tak mówił, jakby w to wierzył, że go zrozumieją.

— Nie zrozumieli?

— Tak, jakby do kamieni gadał.

— A czy nie wierzysz w to, że i kamienie słuchać kiedyś będą mowy takiej i odpowiedzą: „amen!“

— Tak mówił nasz nauczyciel... I ja w to wierzę... Ach, ja w wiele innych rzeczy, o których on mówił, uwierzyłam. Naprzykład...

— Nie lękaj się. Ze mną możesz mówić szczerze.

— Wierzę w to, że duch Dawida króla odrodził się w Chrystusie i że jako Mesyasz obiecany znów zstąpi na ziemię, a teraz dźwiga krzyż...

— To zapewne jakaś opowieść żydowska?

— Nie. Ale w jednej z modlitw, przeznaczonych na święto Dnia Sądnego jest ustęp, który mnie na tę myśl naprowadził.

— Myśl o Chrystusie?

— Jego imienia tam nie wymieniono. Ale jest mowa o duchu Dawidowym, wcielonym w Mesyasza, który ma przybyć. Tymczasem grzechy ludzkie spadły mu na ramiona i krzyżem ciężkim tam legły.

— Skądże ten ustęp tam w modlitewniku?

— Nauczyciel nam to wytłumaczył. Oto powiedział, że ustępy, zawarte w modlitewnikach naszych są zbiorem poezyj i traktatów, pisanych w rozmaitym czasie i przez rozmaitych autorów. U żydów każdy uczony i poeta miał prawo dopisywać do świętych ksiąg. Mógł pisać to, co czuł i co chciał, chociaż zbyt rewolucyjnego ducha pisarze kryli przed talmudystami myśl pierwotną utworu swego w formie zawiłej alegoryi, lub symbolu.

— Ach, tak!... I o czemże jeszcze mówił z tobą ów nauczyciel?

— Wytłumaczył nam opowieść o Mesyaszu i o dwu mostach, przez które Mesyasz zaprowadzi wiernych do ziemi obiecanej.

— Cóż to za opowieść?

— Mówią pobożni żydzi, że kiedy Mesyasz przyjdzie, zgromadzi on wiernych z wszystkich krańców świata. Nawet umarli z grobów powstaną, bo do życia ich powoła grzmiący głos trąby, czy złotego rogu, w który zagrzmi Mesyasz. I wskaże Mesyasz drogę do ziemi obiecanej. A droga będzie prowadzić przez dwa mosty: jeden z pajęczyny, a drugi że-

lesnym i szkodliwym fluktuacyom, jakie gdzieindziej wynikają ze zmienności stosunków parlamentarnych. Stwierdzić też należy, że ów bill imigracyjny z poprzedniego roku, który także wzniecił obawy, nie wpłynął wcale na umiejszenie siły prądu osiedlczego żydów; nadto koniec roku przynosi wiadomość o zamierzonem złagodzeniu w pewnych kierunkach surowych jego przepisów.

We Francyi przeprowadzenie faktycznie uchwalonego już dawniej rozdziału kościoła od państwa wpłynęło także w znacznej mierze na uzdrowienie i zmodernizowanie stosunków wewnętrznych w gminach wyznaniowych żydowskich.

Wcale nie uległo zmianom położenie żydów we Włoszech. Rozostało ono tak samo korzystnem, jak dotychczas, a pocieszającym tego objawem i pomyślnym horoskopem na przyszłość jest dokonany pod koniec ubiegłego roku wybór żyda prezydentem Rzymu.

W Niemczech rozpoczęta w r. 1906 przez Związek żydów niemieckich na wielką skalę akcya przeciw ograniczeniom żydów na wielu polach życia publicznego wydała już w roku minionym pewne pozytywne rezultaty. W życiu politycznem występuje w ostatnich czasach w stosunku do żydów coraz wybitniej prąd liberalny, co pozwala wierzyć w pełną skuteczność akcyi Związku, podjętej w pełnem poczuciu obywatelskiej łączności ze społeczeństwem, wśród którego żyją.

W krajach zamorskich, w Ameryce jak i Australii stanowisko żydów w życiu politycznem jest utrwalone i to na jaknajliberalniejszych podstawach. Wprawdzie niepewność stosunków ekonomicznych w Ameryce spowodowała nieprzychylną dla emigracyi sytuacyę, ale zastój ten ma być tylko czasowy.

Zupełnie inaczej, bo wprost opłakanie przedstawia się obecnie położenie żydów na Wschodzie i w Marokku.

W Rumunii ostatnioroczne rozruchy wskazują na skutki, jakie pociąga za sobą wyodrębnianie żydów jako obcych, bez względu na to, z czyjej ono następuje strony. Niepewność jutra, mająca swe źródło w nieunormowaniu prawnego stanowiska naszych współwyznawców i w ciemnocie szerokich mas, trwa niestety dalej bez żadnych widoków zmiany na lepsze.

Różowy świt konstytucyjnych swobód i wolności, jaki z rokiem poprzednim wschodził dla Rosyi, zaciemniły rychło ciężkie chmury reakcyi rządowej. Rewolucya i kontrrewolucya z czarnemi sotniami pochłonęły znów tysiące ofiar, zniszczyły znów tysiące egzystencyi — na razie bezowocnie. Nawet słabe nadzieje zniesienia strefy osiedlenia spełzły na niczem, a okrojony niemiłosiernie skład trzeciej Dumy nie rokuje żadnych na przyszłość najbliższą zmian w położeniu żydów. Smutna obecność stoi dziś Rosyi przed smutniejszą jeszcze, bo niepewną przyszłością!

Podobną nieco jest obecnie dla żydów sytuacya w Persyi. Marzenia konstytucyjne i powstaniowe pierzchły a nędza i upośledzenie prawne żydów pozostały.

Z krajów tureckich niema nic do zanotowania i to już jest czemś pomyślnem. Natomiast w Marokku rok miniony dotkliwe pozostawił po sobie ślady. Powstanie przyprawiło o utratę życia i mienia tysiące żydów, którzy padali ofiarą rozbestwionych tłumów z obu stron wojujących. Tylko opieka Francyi, niestety niewystarczająca, jaką taką stanowiła dla nich ochronę. Francyi również zawdzięczają równouprawnienie polityczne żydzi w Tunisie, a to przez uzyskanie francuskiego obywatelstwa państwowego.

Na tem kończymy przegląd. Wskazuje on, że tam, gdzie żydzi mieli możność zżycia się społecznego z ludnością miejscową i z tej możności w całej pełni korzystali bez ujmy dla swych przekonań religijnych — stanowisko ich polityczne, tudzież położenie ekonomiczne nie pozostawia nic do życzenia. Gdzie natomiast tego rodzaju zżycie z jakichkolwiek powodów i z którejkolwiek strony było udaremnione — tam są oni dziś politycznymi paryasami, których bezpieczeństwo i byt zależy od chimerycznych niekiedy stosunków miejscowych.

Eleazar Byk.

Unarodowienie żydów.

I.

Od jednego z publicystów chrześcijańskich otrzymujemy następujące uwagi:

Nowa faza ruchu asymilacyjnego rozpoczęła się we Lwowie przed czterema laty. W akcyi tej brałem czynny udział; niestety przeniosłszy się do dzielnicy, gdzie kwestya żydowska nie istnieja, nie miałem sposobności oddania się realnej pracy w tym kierunku. Wróciwszy do Lwowa pragnąłem zaraz przekonać się o owocach naszej pracy i jej postępach. Niżej dzielę się z czytelnikami *Jedności* uwagami, jakie mi się nasunęły zaraz na wstępie przy sposobności uroczystej inauguracyi wykładów w Czytelni Goldmanna. Dla uniknięcia ewentualnych nieporozumień dodaję, że jestem Polakiem chrześcijaninem.

Na inauguracyi publiczności było wiele. Postęp zatem widoczny, trzeba przyznać. Atoli rozglądam się po twarzach obecnych, szukam, ale na żaden sposób nie mogę wśród zgromadzonych dopatrzeć się typów, które pragnąłbym także i to koniecznie ujrzeć tutaj. Nie ma chrześcijan. Jednego tylko spotkałem Polaka chrześcianina, którego obecność potwierdziła obawę, że w ruchu asymilacyjnym starsza brać — pozostanę przy tem określeniu Polaków chrześcijan — nie bierze udziału z wyjątkiem jednostek, interesujących się ruchem jako takim t. j. zajmujących w nim stanowiska kierujące. Ogół społeczeństwa trzyma się zdala od tej akcyi, prasa tylko mniej lub więcej sympatycznie się odnosi do sprawy (pomijając oczywiście pisma typu antysemickiego). Tłómaczenie faktu, iż w Czytelni nie widać „starszej braci“ z powodu położenia tejże w dzielnicy żydowskiej, uważam za niesłuszne.

---

lazny. „Kto się lęka, niech wejdzie na most żelazny!“ — poradzą niektórzy. I stanie się, że ludzie niewiernego serca wstąpią na most żelazny. Lecz już w połowie drogi most ten zawali się pod nimi, a oni wpadną do morza i potoną. Ci zaś, co zaufają Mesyaszowi i wejdą z nim na most z pajęczyny, przejdą szczęśliwie do ziemi obiecanej, do ziemi mlekiem i miodem płynącej, do ziemi wolnej i szczęśliwej.

— I jakże wam tę opowieść wytłumaczył ów nauczyciel?

— Ach, prześlicznie! Ja tego tak powtórzyć nie potrafię...

— Ale coś przecie zapamiętać musiałaś.

— Pamiętam tylko, jako mówił, że Mesyasza rozumieć należy, jako ducha czasu. Nadejdzie pora, że na odgłos złotego rogu wolności zbudzą się ci nawet, których dusze umarły były na rzeczy nowe. Wszyscy, którzy zaufali żelaznej potędze zginą i utoną w morzu niepamięci. Bo do ziemi obiecanej, gdzie panować będą nowe prawa, przejdą ci tylko, którzy w cud tego przejścia uwierzyli i mieć będą odwagę wejść na drogę, która zdawała się tamtym, w żelazną potęgę ufającym, jako siatka pajęcza, co to ją lada wiaterek zerwie i w strzępy potarga.

— Czy ów nauczyciel był socyalistą?

— Nie wiem. Mój tato pytał go się razu jednego: — „Czem pan jesteś? Syonistą, jak powiadasz, nie jesteś. Wygadujesz, że należy talmud poddać rewizyi; krytykujesz nawet Pięcioksiąg Mojżesza. W to wszystko, w co my wierzymy, nie wierzysz; nie inaczej, tylko jesteś pan socyalistą“.

— No, a ty jak sądzisz?

— Sądzę, że to był człowiek rozumny i dobry. Nigdy nie zapomnę nauk jego. Czytał ze mną dzieła Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i Wyspiańskiego. Uczył wielu rzeczy, których dawniej nie znałam. Co więcej, on mnie myśleć nauczył. A w ów wieczór Bożego Narodzenia, dziś rok prawie, opowiadał nam, jak to powstawały i urabiały się cudowne legendy o Chrystusie. Ot, siedział tu, na tem miejscu i opowiadał. Ja i siostra moja słuchałyśmy uważnie. Po drugiej stronie domu, w dalszych pokojach naszego obszernego mieszkania, rodzice nasi, bracia i bratowe, wszyscy oni grali w karty. Kucharka bała się zostać sama w kuchni; dwie dziewki służebne, katoliczki, poszły do swoich na wilję. W stajniach czuwali tylko parobcy rusini. W gorzelni pracowali sami ruscy, którzy, jak wiadomo, później obchodzą Boże Narodzenie. Naokoło dworu była dziwna, świąteczna, uroczysta cisza. Kucharka weszła do naszej uczelni i słuchała, o czem mówił z nami nauczyciel. Ona to zdradziła nas i opowiedziała wszystko rodzicom.

— Cóż powiedziała?

— Że nauczyciel uczy nas takich rzeczy, które podkopują religię żydowską! Ach, jacy oni dziwni, ci nasi rodzice! Pozwalają nam się uczyć i kształcić, a gdy widzą, że nauka ta otwiera nam oczy na wiele nowych rzeczy, że zaczynamy krytykować, badać, dysputować, wówczas odrywają nas od książek i każą wyjść za mąż za człowieka, który umysłowo stoi od nas znacznie niżej.

— A cóż ty na to wszystko? Zdajesz się być oczytaną. Masz w duszy tyle poezyi i tyle pięknego zapału...

— Czekam...

— Jakto... czekasz? Na co?

— Aż minie północ i znikną złe duchy, psotne duchy, które wciskają się do siedzib ludzkich. Zabłyśnie światło gwiazdy, która rozświetli drogę błądzącym, a wówczas duchy ciemnoty, duchy złego, znikną. Przecie to legenda tej nocy...

— Ach! I ty wierzysz w tę noc cudów?

— Wierzę w cud tej nocy, ale inaczej, niż ci, którzy wszystko, o czem mówi słowo, tłómaczą dosłownie...

Umilkła; do pokoju wszedł ktoś starszy z jej rodziny i niepodobna już było prowadzić dalej rozmowę w tym tonie. A szkoda, bo opowiedziałaby mi zapewne, jak to ona pojmuje tę noc cudów, radości i oczekiwania...

Obawiam się, zdaje mi się, słusznie, że i w Czytelniach innych okręgów miasta na próżno szukalibyśmy Polaków chrześcian przy tego rodzaju okolicznościach.

Inicyatorowie wznowionego po dwudziestu latach ruchu asymilacyjnego inaczej asymilacyę żydów pojmują, jak zupełne zlanie się Polaków mojżeszowego wyznania z chrześcijanami. Goldmanówki miały być terenem asymilacyi, terenem, na którymby nieuświadomieni narodowo żydzi nietylko zapoznawali się z ideą narodową polską ale i z przedstawicielami tej idei bez różnicy wyznań, nie zaś z samymi tylko Polakami w. m. Żydzi w myśl pragnień pionierów ruchu asymilacyjnego powinni bezwzględnie pod każdym względem zlać się z resztą społeczeństwa polskiego, złączyć się z niem we wszystkich dążeniach narodowych, podzielać je nawet tam, gdzieby własna żywiołu żydowskiego, jako czegoś odrębnego, rola społeczna miała przez to doznać uszczuplenia. Żydzi winni patrzeć na sprawę polską ze stanowiska interesu narodu polskiego i dostosować do tego swe potrzeby, niby „czwartego stanu“ niejako.

By atoli ułatwić żydom takie zachowanie się, „starsza brać“ powinna zrezygnować ze swojego dotychczasowego podejrzliwego powiedzmy stanowiska, powinna ich traktować nie jako coś odrębnego, lecz jako równouprawnionych i tem samem do równych świadczeń wobec wspólnej macierzy zobowiązanych współobywateli.

Nie bawmy się w ciuciubabkę i przyznajmy szczerze: obie strony winne; starsza brać że pozwoliła dawnymi czasy na ghetto, dziś błędu tego nie stara się naprawić, żydzi, że mało starają się o zniszczenie owego chińskiego muru, oddalającego ich od reszty społeczeństwa. Pozatem starsza brać grzeszy nieufnością wobec żydów. Żądać od żydów przejęcia się ideą narodową polską, a mimo to nie ufać im, jeżeli oni tego pragną, i odpowiednio do tego stosować swe postępowanie, jest rzeczą conajmniej niezrozumiałą i nierozumną.

U innych narodów, gdzie asymilacya żydów daleko postąpiła (u nas mogła była postąpić najdalej, bo warunki po temu były najpomyślniejsze) nie czyni się różnicy między żydem a chrześcijaninem, traktuje go się na równi z resztą społeczeństwa. A przecież, jeżeli chodzi o „bezinteresowność“ w dążeniu do unarodowienia się żydów — toć starsza brać wciąż zarzuca żydom, że się asymilują dla interesu, tam gdzie widzą władzę w rękach Polaków — to przyzna każdy, że chyba u narodów, które mają własne państwo i rządy można prędzej mówić o interesie niż w stosunku do żydów na ziemiach polskich.

Inne społeczeństwa nie czynią przedewszystkiem różnicy między chrześcianami a żydami na polu towarzyskiem. I to jest właśnie niezmiernie ważny moment. Współżycie towarzyskie wybija na stosunku piętno serdeczności, wzmacnia i utrwala przywiązanie tych, którzy dotąd z niedowierzaniem i z rezerwą stoją na uboczu. To serdeczne współżycie pozwala obopólnie poznać się bliżej duchowo, zrozumieć różnice i szanować się wzajemnie. Owo współżycie, czy stosunki towarzyskie są mojem zdaniem, a sądzę, że mogę mówić w imieniu nas wszystkich, którzyśmy na nowo podjęli pracę unarodowienia żydów, ten powiedzenia takiego nie uzna za frazes lub komunał.

Oczywiście można jak na teraz o wspólnem pożyciu towarzyskiem marzyć tylko w odniesieniu do żywiołów inteligentnych, wzgl. znajdujących się na wyższym szczeblu społecznym. W tych sprawach różnice między obu odłamami społeczeństwa są bezwarunkowo mniejsze, a te, które są, dadzą się łatwo usunąć przy obopólnem wyrozumieniu, wynikającem z narodowego traktowania rzeczy i przy szczerej chęci. W sferach kulturalnie i materyalnie niżej stojących różnice są jeszcze zbyt wielkie. Nie potrzebuję dowodzić, że daleko łatwiej zżyje się inteligentny Polak m. w. z chrześcijaninem z odpowiedniej sobie sfery.

Fakt, że wspomnianego środka asymilacyi nie można zastosować do szerokich mas, bynajmniej nie zasmuca mnie. Wyobrażamy sobie bowiem, że praca nad unarodowieniem żydów rozłożyć się musi na lata całe, na pokolenia. Wpierw trafić musimy i łatwiej trafimy do inteligencyi, z niej wyrabiając kierowników akcyi. Tylko inteligencya polska m. w. może trafić do mas żydowskich. Polak chrześcijanin nie znajdzie u nich zaufania. Ponieważ zaś dotąd tylko o jednostkach unarodowionych wśród inteligencyi żydowskiej można mówić, należy starać się wprzód, aby pragnieniami tych na razie jednostek przejął się ogół inteligencyi żydowskiej. Równolegle inteligencya już teraz wnosić winna ruch bardzo intenzywny w szerokie warstwy ludności żydowskiej. Czynią to instytucye na razie tylko oświatowe (Goldmanówki ect.) Tam żyd zapoznaje się z duchem polskim, ale Polakiem w całem tego słowa pojęcia z nich jeszcze nie wyjdzie. Pokolenie uświadamiane obecnie przez Goldmannówki będzie podłożem podatnem

---

G. HECHT.

Dawna żydowska twierdza na Krymie.

Osobliwem miasteczkiem skalistem jest dawna żydowska twierdza Szufut-Kale na Krymie. Rosyjski podróżnik, który przy końcu XVIII. wieku odwiedził tę warownię zamieszkałą przez żydowską sektę Karaitów, nadmienia, że już widok góry oko bawi, a budynki na tej wysokości najwyższe wywołują zdziwienie. Domy są — pisze on — tak blizko przepaści, że ledwie ćwierć łokcia zostaje, a mieszkańcy jakoby w każdej chwili na zgubę są narażeni, bo skała zdaje się lada chwila w przepaść runie. Szufut-Kale było stacyą klimatyczną.

Mieszkania Karaitów są, podobnie jak gniazda orle — na wysokich, stromych i niedostępnych skałach. Ściany domów są prostopadłe do skały przepaści, tak, że nie ma nic bardziej zajmującego, jak widok tych domów z doliny, z której zupełnie wrażenie robią fortyfikacyi.

W roku 1800 było w Szafut-Kale 227 zamieszkałych domów, które w sposób wschodni białymi, nieciosowanymi kamieniami kryte były, a wszystkie prawie, zwłaszcza graniczne, były piętrowe. Dziś prowadzi do miasta dość wązka droga, w skale zygzakowato wykuta i to dość stromo. Od czasu do czasu musi przejść się przez obszerne, dość starannie wykute pieczary, które niegdyś były mieszkaniami Karaitów.

Przed wejściem do miasta widać wielką z ciosowanych kamieni ułożoną bramę, z wielkiemi żelazem obitemi drzwiami. Nad bramą tą niegdyś wschodnia wieża tej fortecy się wznosiła. Jeszcze dziś widać z zewnętrznej strony bramy kwadratowy, w kamieniu wycięty herb, składający się z strzemienia, wielkiej widły i serca. Strzemię wskazuje na czasy tatarskie lub tureckie, a ze znaczenia widły i serca dotychczas sobie sprawy nie zdano.

Czas założenia Szufut-Kale nie jest wiadomy, wykopalisk dotychczas nie powzięto. Z rękopisów żydowsko-karaickich wnioskują, że miasto miało być założone jakie 500 lat przed Chr., przez żydów zamieszkałe, a nazwane było Sela-Juchudim. Wiele przemawiają za tem napisy na marmurowych lub pojedynczo ociosanych kamieniach. Kamienie te są płaskie, walcowate lub graniaste. Powszechne kamienie grobowe (pomniki) stanowią podłużne ścięte graniastosłupy pięciokątne, z jedną lub dwoma wieżyczkami u góry. Tatarskich kamieni grobowych tu niema. (Przeszło 300 takich odcisków znajduje się w carskiej bibliotece w Petersburgu).

Tradycya i liczni historycy sądząc, że założycielami Szufut-Kale było 40 karaickich rodzin, które tu przywędrowały. Najprawdopodobniej żydzi ci uszli przed laty przed prześladowaniami wrogów i tu na tem niedostępnem miejscu założyli twierdzę — warownię.

Pierwszy raz wspominają w historyi o Szufut-Kale w pierwszej ćwierci XIV. wieku. Miasto to nazywało się wtedy „Kyrk-Or“, może z tatarskiego: „kyrk — 40“.

Arabski historyk Abulfet wspomina o Szufut-Kale w swojej geografii z r. 1321 i wspomina również o pierwszych 40-tu osiedleńcach.

Jest jeszcze inny dłuższy szereg objaśnień nazwy „Kyrk-Or“ albo „Kyrkar“ np. z armeńskiego „Kyr“ = wapień, a „Kar“ = kamień; z tureckiego „Kyrk“ = 40, a „Er“ = człowiek.

Starzy Karaici nazywali swoich współwyznawców w Bakczyseraju „mieszczanami z Kyrk-Oru“.

Polscy historycy z XIV. i XV. wieku, również o „Korkeryi“ lub „Kirkieli“ więcej razy wspominają, a panujących na Krymie „Chanami Kirkieli“ nazywali.

Jeszcze w pierwszej polowie XIX. wiekn Szufut-Kale było zamieszkałe; później mieszkańcy miasto coraz bardziej opuszczali, przesiedlając się do innych miast na Krymie: do Sebastopolu, Bakczyseraju, Eupateryi (Kozłów), a obecnie Szufut-Kale nie ma ani jednego mieszkańca.

W r. 1895 z okazyi 100-letniej rocznicy równouprawnienia Karaitów przez carową Katarzynę II. zbudowali Karaici na samym szczycie tej góry hotel, dla zwiedzających ich dawne pamiątki i zabytki. Tylna ściana tego gmachu graniczy z doliną św. Josafata i cmentarzem Karaitów. Z tej to terasy — przedstawia się naszym oczom wspaniały widok.

i uprzystępniającem, ułatwiającem pracę w kierunku unarodowienia żydów.

Doliwa.

Polscy i rosyjscy żydzi w Ameryce.

Dwudziestopięciolecie masowej — wskutek pogromów i praw wyjątkowych — imigracyi żydów polskich i rosyjskich do Stanów Zjednoczonych, skierowało uwagę publicystów na losy żydów w Ameryce.

Wyczerpujące artykuły, drukowane na ten temat zarówno w amerykańskich jak angielskich i rosyjskich miesięcznikach, ciekawych dostarczają w danym kierunku szczegółów.

Masowa imigracya żydów z Królestwa i z Rosyi do Stanów Zjednoczonych zaczęła się w roku 1882. Liczba przybyszów wynosiła wówczas 5.000 osób, rosła ona jednak tak szybko, że już w roku 1891 doszła do 28.000, a w 1901 do 50.000.

Kiszyniów odrazu podniósł tę liczbę w 1903 do 77.500, następny rok wykazał 93.400 emigrantów żydowskich z Polski i Rosyi, a rok ubiegły 110.000. Ogółem w ciągu lat 25 wyemigrowało z Królestwa i Cesarstwa 900.000 żydów, nadto z Galicyi 270.000 żydów.

Znaczna część tych emigrantów powróciła oczywiście do kraju, jeśli jednak weźmiemy pod uwagę przysłowiową płodność kobiet żydowskich, przyjąć będziemy mogli, że przybytek mniej więcej wyrównał przerzedzenie się szeregów.

Przeważna większość polsko - rosyjskich imigrantów żydów osiadła w New - Yorku, jakkolwiek niema prawie większego miasta amerykańskiego, w którym nie znajdowałaby się liczniejsza ich kolonia.

Pierwsze szeregi imigrantów dostarczyły stosunkowo słabszego procentu rzemieślników, licznie natomiast reprezentowany był wśród nich żywioł kramarski. Pierwsi ci wychodźcy dali Ameryce t. zw. „pedlerów“, czyli drobnych handlarzy, obnoszących towar swój po domach. Z czasem wielu z pedlerów tych dorobiło się średnich i dużych majątków, powiększając kadry kupiectwa w szerszym stylu.

Z rzemiosł najliczniej i najwcześniej otworzyło dostęp do warsztatów swoich żydom polskim i rosyjskim — krawiectwo. Po pewnym czasie utworzyły się tu i ówdzie z imigrantów takich grupy przedsiębiorców na tem polu, którzy naturalną koleją rzeczy szukali roboczych sił najemnych wśród rodaków-współwierców, bowiem i porozumienie i współżycie łatwiejszem było ze swoim. W miarę napływu imigrantów żydów z Polski i Rosyi rosła wśród nich liczba przedstawicieli różnorodnych gałęzi rzemiosł i przemysłu, dzięki specyalnej propagandzie znalazł się też zastęp żydów polskich i rosyjskich rolników, a nawet nie zbrakło odpowiedniej — na jednym szczeblu drabiny społecznej — służby domowej, a na drugim — przedstawicieli profesyi wyzwolonych.

Ostatnio zebrana statystyka wykazuje cyfry następujące:

Przemysł fabryczny i rzemiosła dają zajęcie 45,8% ogółu imigrantów żydów polskich i rosyjskich w Stanach Zjednoczonych, handel — 30,6%, rolnictwo — 11,6%, służba najemna i domowa 9,7%, i wreszcie profesye wyzwolone — 2,3%.

Igła pozostała od pierwszej chwili aż do czasów obecnych niezmiennie specyficznie żydowskim, a raczej żydowsko-polskim i żydowsko-rosyjskim narzędziem pracy.

Fabrykowaniem gotowych ubrań męzkich i damskich oraz bielizny zarabia na utrzymanie 54,2 ogólnej liczby robotników i rzemieślników żydów z Polski i Rosyi. Po za tem licznie reprezentowani są wśród nich szewcy, szklarze, tapicerzy, cieśle, papierośnicy i cygarnicy, piekarze, introligatorzy, rzeźnicy, stolarze, zegarmistrze, jubilerzy, ślusarze, fotografowie, a nawet kowale. Robotnic najwięcej pracuje przy wyrobie kwiatów sztucznych, koronek oraz pudelek tekturowych.

Specyalne dążenie żydowskich imigrantów do pracy przy igle i maszynie do szycia uważane jest przez inteligencyę żydowską w Ameryce za zło, które zwalczyć należy wszystkiemi siłami. Subsydyowane przez bogatą burżuazyę żydowską towarzystwa filantropijne, opiekujące się żydami, oraz broniące ich interesów organy prasy nie przestają piorunować na ujemne, zgubne dla zdrowia warunki pracy krawieckiej i bieliźniarskiej. Usiłują one też w miarę możności odciągać od niej świeżo przybywających żydów. Nie jest to jednak rzeczą łatwą, bowiem igła i maszyna do szycia zapewnia natychmiastowy — jakkolwiek ciężki — zarobek setkom tysięcy niezdolnych do innej pracy przybyszów.

Co się tyczy wysokości płacy zarobkowej, stwierdza statystyka normę nieco wyższą w tak zwanych przemysłach żydowskich: fabrykacyi gotowych ubrań męzkich i damskich — od normy przeciętniej ogólnej. Średnio uzdolniony krawiec żyd zarabia tygodniowo od 11 do 11 dolarów, tak samo uzdolniona żydówka szwaczka (nie bieliźniarka) 5 do $5^1/_2$ dolarów. Tak wysokie stosunkowo zarobki są jednakże wyłącznie przywilejem specyalistów, którzy swoją znajomość krawiectwa zużytkowują w wielkich fabrykach. Przybysze niefachowi, imający się z konieczności wszelkiej najemnej pracy, jaka się nadarzy, często szczęśliwi są, jeśli uda im się otrzymać najcięższą robotę, opłacaną 4 do 5 dolarami tygodniowo.

Wstrzemięźliwość robotnika żydowskiego, u którego skłonność do alkoholu jest niezmiernie rzadką, wpływa dodatnio na jego dobrobyt. Przeciętny żyd - krawiec (nie rzemieślnik, lecz robotnik fabryczny) zajmuje mieszkanie złożone z trzech pokoi i kuchni, jada zdrowo i obficie; należy do kilku organizacyi, ma odzież świąteczną, od czasu do czasu chodzi do teatru i t. p. W masie robotniczej żydowskiej — z wyjątkiem świeżo przybyłych imigrantów, — nie spotyka się tej wstrząsającej nędzy, jaka tak częstym bywa wskutek alkoholizmu zjawiskiem wśród rodzin robotniczych irlandzkich i włoskich.

W ostatnich czasach wskutek nadmiernej podaży sił roboczych w przemyśle krawieckim, przeszło sporo sił roboczych żydowskich wraz z żydowskim kapitałem do branży budowlanej. Zarobki żydowskich murarzy, stolarzy, cieśli, ślusarzy i t. p. wyższe są od zarobków krawieckich.

Na ogół wyższe są zarobki żydowskich robotników w New-Yorku, aniżeli w innych miastach, co przypisać należy działalności żydowskich związków roboczych. Powstanie i rozwój tych związków jest zasługą wychodźczej inteligencyi żydowskiej, która od 20 lat z powodzeniem szerzy wśród mas współwyznawców swoich zasady trade-unionizmu. (C. d. n.).

Z PIŚMIENNICTWA.

Prof. dr. Arnold Dodel: Mojżesz czy Darwin? Zagadnienie w sprawie szkolnictwa. Tłumaczyła Br. Marchlewska. Nakładem „Biblioteki Naukowej“. Warszawa 1908.

Autor wychodzi z punktu widzenia, że w publicznem nauczaniu całej niemal Europy panują jednocześnie dwa kierunki oświatowe, tak ze sobą sprzeczne, iż poprostu w sposób rażąco jaskrawy zadają sobie wzajemnie kłam. Gdy bowiem w szkołach ludowych (niższych), a po części i średnich (wyższych) na wykładzie religii każą młodocianym umysłom wierzyć w kosmogonię i antropologię biblijną jako świętą, objawioną prawdę, to z drugiej strony, wykładając im wyniki nowoczesnych nauk ścisłych, przyrodniczych, jak teorye Kopernika, Lamarcka, Darwina itd., przekonywają je rozumowo, że podania Pisma św. są fizykalnie niemożliwe, a więc nieautentyczne. Oczywiście w tej rozterce między ślepą wiarą, a widoczną prawdą, słuszność może być jedynie po stronie nauki, ponieważ wiara żądać może tylko posłuszeństwa, wiedza zaś domaga się uznania w imię logiki. Prof. Dodel wyraża zatem postulat, aby młodzieży szkolnej w zakładach publicznych wpajano wyłącznie nowoczesny, czysto naukowy pogląd na świat, by oszczędzić jej osobiście bolesnej, a społecznie często niebezpiecznej walki między moralnością, polegającą na przezwyciężonych wyobrażeniach wyznaniowych a etyką, wypływającą z przekonań naukowych.

Że prof. Dodel, dotykając tak śmiało i dobitnie bolączki przełamanego okresu kultury europejskiej, mianowicie zagadnienia wychowawczego, wypowiedział się otwarcie przeciw wykładowi religii w uczelniach publicznych, świadczy zarówno o jego odwadze cywilnej jakoteż gorącej miłości wiedzy i postępu ludzkości. Wszak rozumie się przez się, że przyszłość dalszego pomyślnego rozwoju nauki niezależnej i kultury nowoczesnej zależy od przyszłych pokoleń, w pierwszej linii od podrastającego obecnie pokolenia; to też nie dziw, że zmagające się ze sobą poglądy na świat: stary, żydowsko-chrześcijański religijny i współczesny, rozumowo-naukowy, usilują zawładnąć całkowicie szkołą, szczególnie szkołą początkową, której uczniowie o świeżej, wrażliwej wyobraźni, łatwo wchłaniają podawany im pokarm duchowy i szczerze nim się przejmują.

Coprawda, Maks Nordau już ćwierć wieku tem szeroko i gruntownie rozwodził się (w rozgłośnych swych dziełach „Kłamstwa konwencyonalne“ i „Paradoksy“) nad prawdą podwójną, więc w istocie połowiczną, goszczącą pod jednym dachem uniwersyteckim; ale były to roztrząsania akademickie, oderwane, podczas gdy wywody uczonego naszego autora są konkretne i wobec fali powrotnej klerykalizmu (Syllabus, Motu poprio, potępienie modernizmu, mowa dra Luegera w Wiedniu) aktualne, względem kultury i oświaty w najwyższym stopniu doniosłe. Dla tego też rozprawie prof. Dodela życzyć należy jak największego rozpowszechnienia.

Atoli w gruncie rzeczy tytuł „Mojżesz czy Darwin?“ jest bardziej efektowny niż odpowiedni. Wszak sam autor oddaje sprawiedliwość geniuszowi Mojżesza jako wodza i prawodawcy; jeżeli zaś wyraźnie zaznacza, że tylko wiara kościelna przypisuje Mojżeszowi autorstwo t. zw. Pięcioksięgu, więc także epopei o stworzeniu świata i powstaniu człowieka jakoteż cudów zawartych w tejże części Biblii, to przecież nie upoważnia go to jeszcze do przeciwstawienia Mojżesza Darwinowi. Są to wogóle dwie niewspółmierne

wielkości. Mojżesz dziejowy jest założycielem państwa teokratycznego, jego „religia“, właśnie ta objawiona (dziesięcioro przykazań!) zawiera, oprócz kategorycznego imperatywu monoteizmu, prawa moralne i społeczne. Za dogmatyczną wiarę zaś w kosmogonię Genesis i w cuda, wielkiego prawodawcy odpowiedzialnym czynić nie można, skoro późniejsza dopiero tradycya (żydowsko-chrześcijańska), pragnąc metafizyczny aparat Synagogi i Kościoła uświęcić na zawsze powagą męża Bożego, oświadczyła z całą stanowczością, iż zbiór ułamków piśmiennictwa starohebrajskiego, stanowiących t. zw. Pięcioksiąg, jest w całości dziełem Mojżesza, skąd też nazwa Tora—Zakon.

Że zaś „Zakon“ Mojżesza jest w samej rzeczy tylko zbiorem zakonów, a nie różnych podań mitologicznych i cudownych wydarzeń z życia pewnych ludzi, o tem świadczy niezbicie sam... Pięcioksiąg Mojżeszowy, którego część piąta Deuteonomium zawiera właściwe dzieło tego wielkiego męża: genialne prawodawstwo religijno-społeczno-państwowe.

(Dok. nast.) *Henryk Lichtenbaum.*

Krajowy Instytut teologiczny żydowski.

Sprawa krajowego instytutu teologicznego żydowskiego dzięki ogólnemu zainteresowaniu się nią społeczeństwa żydowskiego, raźno postępuje naprzód. W przeciągu jednego miesiąca zebrano na budowę domu i na internat od osób prywatnych około 14 tysięcy koron, zaś łącznie ze złożoną przez p. Samuela Horowitza kwotą 20.000 kor., około 34 tysięcy koron. Datki wpływają z różnych stron kraju i w różnych wysokościach; od jednej kor. począwszy do paru tysięcy. Na razie istnieje tylko parę komitetów składkowych (we Lwowie, Stryju i Tarnopolu), ale tymi dniami utworzone zostaną dalsze komitety w kilkunastu miastach kraju. Ponieważ oprócz powyższej kwoty od osób prywatnych różne zbory zdeklarowały około 30.000 koron, więc budowa domu i internatu będzie się mogła rozpocząć już tego roku.

*

Od lwowskiego komitetu, zajmującego się zbieraniem składek na budowę domu i na internat kraj. żyd. inst. teol. otrzymujemy następujący komunikat z prośbą o umieszczenie:

„Podpisany komitet prosi uprzejmie osoby, które otrzymały arkusze składkowe, a które nie chcą lub nie mogą się zajmować zbieraniem składek, by zechciały odesłać arkusze. Taksamo prosimy odesłać nam zebrane składki względnie własne, choćby najdrobniejsze datki. Ponieważ budowa domu i internatu ma być fundacyą jubileuszową, więc pożądane są i z wdzięcznością przyjmowane będą datki choćby najdrobniejsze“. Skarbnikiem lwowskiego komitetu jest radca cesarski p. Jakób Stroh we Lwowie, ul. Hetmańska l. 6.

*

Jeden z członków lwowskiego komitetu pisze nam: Przerzucałem spis osób, które ze względów „zasadniczych“ odmawiają składek na instytut teologiczny. Jest ich kilkanaście, naturalnie sami syoniści. Jeden z nich, były prezes czy wydziałowy „Emunah“ czy też podobnego stowarzyszenia (nie chcę temu chłopcu robić reklamy przez podanie nazwiska) pisze:

„Nie mogę zasadniczo zajmować się zbieraniem składek, bo prof. Sternbach mówi, że żaden syonista nie dostanie w instytucie posady“. O to więc tym panom idzie. Szczerość pochwały godna.

*

Z Tarnopola piszą nam: Komitet dla zbierania składek na instytut teologiczny ukonstytuował się pod przewodnictwem adwokata dr. Landesberga. W pierwszym zaraz tygodniu zebrano około 1.500 kor., które temi dniami odeślemy do Lwowa.

*

W Stryju zbieraniem składek na instytut taologiczny zajmuje się komitet, na którego czele stoi prof. dr. Matfus.

*

W Drohobyczu zebrano dotychczas kwotę około 1.450 kor., którą już odesłano do Lwowa. Opowiadanie jakiegoś ucznia gimnazyasty we *Wschodzie*, że te pieniądze komitet „zdefraudował“ z jakichś pieniędzy rumuńskich, ubawiło nas naturalnie bardzo. Bedziemy dalej „defraudować“.

*

Pan Maurycy Rosenstock-Rostocki w Skałacie, złożył na internat kraj. Instytutu teolog. żyd. 1.000 koron.

KORESPONDENCYE.

Brody.

Obejmując po panu Sch. obowiązki brodzkiego korespondenta „Jedności“, jestem świadom zarówno ważności zadania, jak i wielkich trudności w jego spełnianiu. To też wolę zaraz na samym wstępie zwrócić się do Szan. miejscowych czytelników naszego pisma: Jeżelibyście uważali, że korespondencye z Brodów nie są takie, jakie zdaniem waszem być powinne, to niech was to nie zniechęca do pisma, które jako jedyny organ naszego kierunku politycznego, zasługuje bezwarunkowo na poparcie nasze. Owszem, w listach adresowanych wprost do redakcyi, powinniście wiadomości podawane przez korespyndenta prostować i uzupełniać, a następnie w przekonaniu, że popieracie rzecz słuszną, jednać pismu nowych czytelników i tem samem przyczyuiać się do szerzenia tej idei, która na gruncie pisma łączy nas i jednoczy. Korespondent zaś, którego osoba — jak zwykle w takich wypadkach — pozostać musi w ukryciu, ze swojej strony daje zapewnienie, że pozostając w czestych stosunkach z decydującemi sferami w mieście i w styczności z niektórymi mężami zaufania tutejszej organizacyi żydowskiej, ma możność i dobre chęci podawania wiadomości świeżych, ważnych i — prawdziwych, a pismo i jego kierunek dają gwarancyę, że poszczególne sprawy omawiane będą ze stanowiska czysto polskiego.

Nawiązując do ostatniej korespondencyi p. Sch. w sprawie wyborów do rady miejskiej, muszę ostrzedz przed zbyt optymistycznem zapatrywaniem się na całą sprawę. Czy klęska syonistów w tym wypadku uprawnia nas do twierdzenia, że ruch syonistyczny w mieście naszem osłabł? Wcale nie! Wchodziły tu w grę najróżnorodniejsze czynniki. Przedewszystkiem trzeba wziąć pod uwagę, że kontyngent wyborców jest tu o wiele mniejszy, niż przy wyborach powszechnych, że w pierwszem kole głosuje sama inteligencya i że wyborcy koła drugiego i trzeciego tysiącem nici zależności i stosunków związani byli z kierującym komitetem miejskim; że syoniści, nie przywiązując tak wielkiej wagi do tych wyborów, nie puścili w ruch całej machiny agitacyjnej; że wreszcie w miejscu nie mieli wśród inteligencyi nikogo, i — co jedynie jest objawem pocieszającym — że wśród całej inteligencyi dwaj tylko panowie zgodzili się przyjąć od nich kandydaturę, t. j. dr. Weisman, lekarz i dr. Blasberg, adwokat, obaj należący do najmniej sympatycznych przedstawicieli swoich zawodów. Satysfakcyą moralną, lecz większego praktycznego znaczenia jest także fakt, że wypadł z rady dotychczasowy jej członek i oficyalny przedstawiciel syonistów p. Natan Tartakower.

Jak rzekłem jednak, ruch syonistyczny w mieście naszem wcale nie słabnie, i nic w tem dziwnego, skoro żadnego prawie nie znajduje przeciwdziałania. Przeciwnie, nawet wśród inteligencyi żydowskiej znajdują się jednostki tak słabe, że pozwalają na sobie wymuszać pieniądze na cele syonistyczne. Wiemy o rodzinach polskich, które dawały fanty i pieniądze syonistom, wiemy o niektórych, że były nawet na wieczorkach urządzanych przez syonistów. I przykro mi, że muszę dopiero tłumaczyć, że to dziać się nie powinno. Nie można się tu tłumaczyć tem, że się w swoim domu nie chce odmawiać, gdy ktoś w dom przychodzi prosić. Jeżeli oni są o tyle bezwstydni, że w domy żydów Polaków odważą się przychodzić, to można ich, żeby sobie samemu nie ubliżyć, przyjąć grzecznie, ale poparcia stanowczo odmówić, motywując to tem, że się to sprzeciwia naszym zasadom; dopiero gdyby się tem nie dali odprawić, trzeba im wprost powiedzieć, że się na dyskusyę z nimi uie ma — czasu. I jeżeliby nawet cel, na którego dochód coś urządzają był godziwy, to trzeba to także zrozumieć, że oni pod cel ten się podszywają, by zyskać na powadze i popularności. — I wtedy także należy odmówić wręcz, a na cel ów dawać wprost, bez pośrednictwa syonistów. Czyżby ci, o których wyżej była mowa, a których nazwisk wymieniać nie chcę, nie mogli się zdobyć na tyle odwagi? Czyż godzi się wspierać swoimi pieniądzmi wrogów narodu polskiego, szkodników wśród żydowstwa i ostatecznie osobistych swoich przeciwników, których się chyba tem nie ma zamiaru pozyskać dla siebie? *K. S.*

Drohobycz.

Zanim nasz korespondent poda bliższe szczegóły ze zgromadzenia, zamieszczamy uwagi, które znajdujemy w ostatnim numerze *Głosu podkarpackiego:*

Zgromadzenie syonistów odbyło się w Drohobyczu na dniu 29. grudnia, Zgromadzenie zagaił po niemiecku p. Dr. M. Ringel. Nie potrzebujemy nadmieniać, że prowadzenie u nas po niemiecku obrad na zgromadzeniu publicznem w dobie ostatnich gwałtów pruskich, należy uważać conajmniej za zupełny brak taktu politycznego, jeśli już nie za zwykłą prowokacyę.

Po p. drze Ringlu i za tegoż przykładem również po niemiecku przemawiał poseł Dr. Henryk Gabel, który przedstawił się zgromadzeniu jako reprezentant żydów, mimo, że mandat swój zawdzięcza jak wiadomo, wyłącznie głosom chłopów pruskich. Pan reprezentant żydów z woli ruskich wyborców przedstawił następnie w swej tasiemcowej mowie tzw. program, na który złożył się potok frazesów, pozbawionych wszelkiej werwy i ognia, a wygłoszonych tak zepsutą i pełną błędów niemczyzną, że powinien się jej wstydzić nawet poseł wybrany przez chłopów ruskich.

P. Gabel tak gruntownie skompromitował swoim występem syonistów, że jak opowiadano mają dla zatarcia tego wrażenia sprowadzić wkrótce p. Standa na nowy występ.

Ostatni przemawiał w żargonie p. Waschitz który w ciętej, jakkolwiek tendencyjnej mowie, przedstawił światopogląd swej partyi.

Apelem niemieckim do obywateli żydowskich o wydatną pracę dla świętej sprawy Syonu, zamknął dr. Ringel niepłodne obrady.

Czterolecie Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana.

Uroczystość czterolecia T. S. L. im. Bernarda Goldmana zgromadziła w ubiegły czwartek (26 z. m.) mnóstwo życzliwych przyjaciół. Sala Czytelni i przybrany lokal były tak szczelnie zapełnione, że wiele osób dla braku pomieszczenia z żalem odchodzić musiało. Do tak licznie zebranych przemówił wiceprezes Czytelni, p. Bernard Pordes. Skreśliwszy pokrótce działalność oświatową Czytelni w ciągu czterech lat, podał świetne rezultaty pracy w kierunku narodowo-polskim, mimo zasadniczych trudności i przeszkód stawianych przez partyę narodowo-żydowską, która nie waha się nawet imać najwstrętniejszych środków. Wspomniawszy następnie o wysiłkach małej grupy młodzieży, która za inicyatywą Wrońskiego i przy pomocy pp. Liliena i Loewensteina, przystąpiła do założenia Czytelni, przedstawił dzisiejszy stan rzeczy, gdzie niema zakątka na ziemi polskiej, by nie dotarło tam imię b. p. Bernarda Goldmana, który był gorliwym zwolennikiem idei zgody, równości i sprawiedliwości; temu momentowi ideowemu, któremu jedynie i wyłącznie zawdzięcza Czytelnia swój pomyślny rozwój, poświęcił p. Pordes główną część przemówienia, powołując się na rozliczne fakta historyczne i wynikające stąd konsekwencye. W końcu wezwał mowca gorącemi słowy obecnych do intenzywnej pracy i silnego skupienia się pod sztandarem kultury polskiej.

Na dalszą część programu złożyły się produkcye muzykalno-wokalne i przedstawienie amatorskie. Hucznemi oklaskami przyjęto Kółko mandolinistów „Gondoliera“, które pod batutą p. Lonkera odegrało pięknie kilka lekkich utworów. Bardzo sympatyczne wrażenie wywarły panny L. i S. Anhauchówne, które artystycznie wykonały duet fortepianowy. Pna Bendelówna, która odśpiewała kilka pieśni przy akompaniamencie p. Anhaucha, okazała niepospolity talent w tym kierunku.

Atrakcyą wieczoru była odegrana przez Koło amatorów Czytelni komedya A. Walewskiego p. t. „Farbiarze“. I tu wszyscy znakomicie wywiązali się z swego zadania. Prócz wytrawnych amatorów, o których nieraz wspominaliśmy, pp. Braniewskiego, Kleinkopfa, Pordesówny i Wiederówny, wystąpił cały szereg amatorów, którzy po raz pierwszy znaleźli się na deskach scenicznych, a jednak wszelkie trudności pokonali; wymienić tu należy panie: Natkesównę i Kaufmanównę, panów Bodeka, Chachamowicza, i Bałłabana.

Burzliwe oklaski i głośne uznanie obecnych były należytą nagrodą dla wykonawców poszczególnych punktów programu, którym należą się słowa serdecznej podzięki.

Przegląd spraw żydowskich.

Ograniczenia praw żydów w Rosyi.

Unser Leben otrzymał depeszę z Petersburga, tej treści: „Ma się zacząć szereg nowych ograniczeń względem żydów. Naczelnik miasta wydał rozkaz dostarczania mu dokładnych informacyi o wszystkich uczniach-żydach w petersburskich zakładach naukowych, z wyszczególnieniem powodów, dla których zoztali przyjęci“.

We Władywostoku, według tegoż dziennika, wydano rozkaz, ażeby wszyscy żydzi opuścili miasto w ciągu 3 dni. Właściciele nieruchomości mogą pozostać najwyżej 15 dni.

Według gazet żydowskich senat wyjaśnił, iż kobiety wyznania mojżeszowego, które ukończyły szkoły wyższe, nie mają prawa zamieszkiwania w całej Rosyi, mimo, że mężczyźni-żydzi po uzyskaniu dyplomu otrzymają takie prawo.

Emigracya do Kanady.

Rząd kanadyjski polecił telegraficznie swoim zastępcom w Europie, by nie zachęcali tej zimy do emigracyi do Kanady.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teologiczn. we Lwowie.

Wykaz piąty.

Pierwej wykazano . . . . . K 31619·46
187. Dr. Feuerstein Henryk, Drohobycz . . . . „ 100·—
188. Schutzman Lippe, Drohobycz „ 40·—
189. Rabin dr. B. Margulies, Drohobycz . . . . „ 15·—
190. Dr. Dawid Falk, Drohobycz „ 20·—
191. Dr. Lauterbach Izydor, Drohobycz . . . . „ 20·—
192. Dr. Lauterbach Józef, jun. Drohobycz . . . . . . “ 20·—
193. Flecker Henryk, Drohobycz „ 10·—
194. Eliasz Stroh, Lwów . . . „ 10·—
195. Ch. F. Kaminek, Lwów . „ 20·—
196. Maurycy Horsitzer, Lwów (lista składkowa) . . . . „ 15·—
197. Adolf Silberstein, Lwów, optyk . . . . „ 5·—
198. Józef Guttentag, Lwów (lista składkowa) . . . . . . „ 7.—
199. Leon Chameides, Lwów . „ 20·—
200. Alfred Fränkel, Lwów . . „ 20·—
201. Anselm Spiegel, Temeszwar „ 10·—
202. Józef Funkenstein, Kołomyja „ 10·—
203. Eliasz Kriss, Kołomyja . . „ 5·—
204. Beno Harusknecht, Kołomyja „ 3·—
205. Nathan Büschel, Kołomyja „ 2·—
206. Klemens Maschler, Lwów . „ 25·—
207. Dr. Marcin de Horowitz, Lwów „ 100·—
208. Rafinerya spirytusu, Akcyjne Towarzystwo, Lwów . . „ 100·—
209. Marienberger & Weiss . . „ 10·—
210. Dr. Maurycy Jekeles, Lwów „ 40·—
211. Henryk Katzenwellenbogen Lwów . . . . „ 5·—
212. Herman Immerdauer, Lwów „ 100.—
213. Ozyasz Münzer, Lwów . . „ 4·—
214. Zygmunt Silberstein, Lwów „ 30·—
215. Oswald Rappaport, Lwów . „ 10·—
216. Jaques Silberstein, Lwów . „ 2·—
217. M. Feigenbaum, Lwów . . „ 100·—
218. Abraham Hübner, Lwów . „ 20·—
219. Joachim Guttmann, Lwów . „ 10·—
220. Josef Bund, (lista składk.) Lwów . . . . „ 24·—
221. Samuel Blaustein (lista skład.) Lwów . . . . „ 30·80
222. M. Deiter, Wiedeń . . . „ 1·—
223. Maur. Rosenstock - Rostocki Skałat . . . . „ 1000.—
224. H. Rattner, Kraków . . . „ 1.—
225. L. Recht, Kraków . . . „ 2·—
226. Ignacy Abraham, Kraków . „ 2·—
227. I. Weissberg, Kraków . . „ 2·—
228. Edward Steln, Kraków . . „ 2·—
229. Chaim Teitelbaum, Kraków „ 2·—
230. Wiktor Sobel, (lista składk.) Lwów . . . . „ 12·80
231. Dr. Karol Feiles, Lwów . „ 3·—
232. Ende & Weissberger, Stryj „ 20·—
233. S. I. Beutel, Lwów . . . „ 20·—
234. Leiser Feigenbaum, Lwów . „ 20·—
235. Izydor Karlsbad, (lista skład.) Lwów . . . . „ 31·—
236. Dr. Teodor Nacher (lista skł.) „ 60·—
237. Izak Hofman, Lwów (lista składkowa) . . . . . . „ 3·—
238. Ludwik Landes, Lwów . . „ 5·—
239. Natan Landes, Lwów . . „ 5·—
240. M. Goldman, (lista składk.) Lwów . . . . „ 11·70
241. Herman Dattner, Lwów . „ 100·—
242. Herman Dattner, (lista skład.) Lwów . . . . „ 4·—
243. Leon Dicker, Lwów . . . „ 10·—
244. Zygmunt Lineal, (lista skład.) Lwów . . . . „ 32·—
245. Norbert Kiczales, (lista skł.) Lwów . . . . „ 6·—
246. Maks Goldberg, Lwów (lista składkowa) . . . . . . „ 4·—
247. Mendel Walker, Lwów, (lista składkowa) . . . . . . „ 2·20
248. Maurycy Klein, Lwów (lista składkowa) . . . . . . „ 5·60
249. Samuel Engelkreis, Lwów (lista składkowa) . . . . „ 52·—
250. Mojżesz Silber, Lwów (lista składkowa) . . . . . . „ 4·—
251. Wiktor Adlersberg, Podwołoczyska . . . . „ 10·—
252. Dr. Bund . . . . „ 6·—

Wpłynęło do 25. grudnia K 34021·56

ZA KOMITET LWOWSKI:

Dr. T. Aschkenaze — przewodniczący
Jakób Stroh — zast. przew. i skarbnik
Wiktor Chajes — sekretarz.

Z Czytelni T. S. L. im. Goldmana.

Przedstawienie dziecinne połączone z produkcyami muzyczno-wokalnemi, odbędzie się w sobotę dnia 4. bm. o godz, 5-tej popołudniu w sali czytelni (ul. Słoneczna 21).

*

W niedzielę dnia 5. bm. o godzinie 7-mej wieczorem odegrają amatorowie komedyę trzyaktową Bałuckiego p. t. „Radcy pana radcy“. Poprzedzi odczyt radnego p. dr. Tadeusza Dwernickiego.

Wydawca: Dr. Tobiasz Aschkenaze. Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 2. Lwów, dnia 10. stycznia. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Wybory do Sejmu.

Za kilka tygodni przystępuje kraj do wyboru ostatniego sejmu na podstawie obecnie obowiązującej ordynacyi wyborczej.

Sejm wybrać się mający ma zadanie ściśle określone, ma dokonać reformy wyborczej i na tem zakończyć swój żywot.

Od sposobu spełnienia tego zadania zależeć będą losy kraju przez kilka lat dziesiątek.

My żydzi-Polacy nie będziemy opłakiwali ordynacyi, opartej na kuryach dotąd istniejących. — Z jedynym wyjątkiem uchwały powziętej na ostatniej sesyi sejmowej w sprawie Instytutu teologicznego żydowskiego, niepodobna odszukać w całej działalności sejmu kuryalnego z ostatnich lat około trzydziestu jednego czynu, któryby wskazywał na opiekę roztoczoną przez sejm nad ludnością żydowską tego kraju — niepodobna dostrzedz jednego aktu, wykazującego świadomą celu dążność pozyskania ludności żydowskiej dla kraju, dla idei narodowej, związania bliższego i serdecznego żydów z tą ziemią i ludnością chrześcijańską, stworzenia warunków materyalnych i moralnych, któreby umożliwiały żydom umiłowanie tych stosunków, wśród jakich żyją.

Żyd, jako jednostka, znalazł zawsze opiekę tej lub owej wpływowej jednostki chrześcijańskiej, która go chroniła przed skutkami zbyt rażącego bezprawia, ale była to zawsze protekcya, łaska pańska, która na pstrym koniu jeździ.

Żydzi, jako część społeczeństwa i jako ogół pozostawali stale na stanowisku obywateli trzeciej klasy, jeśli nie byli helotami, to co najmniej perjojkami.

A sejm kuryalny nigdy nie odczuł potrzeby podjęcia jakiejkolwiek przeciw temu akcyi.

Protekcyę zaś, którą żydzi jako jednostki osiągali, musieli drogo opłacać.

Musieli opłacać stałą uniżonością i poświęceniem swej ludzkiej i obywatelskiej godności, musieli też opłacać usługami politycznej natury, które ducha publicznego wśród żydów zdeprawowało, a udział żydów w każdej niemal akcyi wyborczej padał u stronnictw ludowych i opozycyjnych w najgorszą pogardę.

Tem się tłumaczy względne powodzenie żydowskich nacyonalistów wśród mas żydowskich w czasie pierwszych wyborów powszechnych do Rady państwa, kiedy to agitatorowie nacyonalistyczni wyzyskując ciężkie grzechy dotychczasowych rządów kuryalnych, zaapelowali do demokratycznych instynktów mas, do żyjącej na dnie ich duszy — mimo wszystkie poniżenia — godności ludzkiej i obywatelskiej, do której się odezwali w celu wydobycia się z pod supremacyi klas rządzących i zrzucenia z siebie roli, jaką te klasy przydzieliły żydom w ich dotychczasowym ustroju życia politycznego w kraju.

Perfidya nacyonalistów żydowskich w tem tylko leżała, że wbrew lepszej wiedzy zidentyfikowali klasy rządzące w sejmie kuryalnym z polskością jako taką, i zidentyfikowali pojęcie żyda-Polaka z pojęciem usłużnego lokaja wielkich panów, pachołka starosty i naganiacza wyborczego, który faktoruje i frymarczy najwyższemi dobrami publicznemi.

Syoniści stworzyli nawet na określenie tego pojęcia przezwisko „Moszko" jako typ pogardliwy owego żydka domowego (Hausjude), którego sobie wielcy panowie trzymali do różnego rodzaju niskich posług. Tem przezwiskiem „Moszko" okładają każdego żyda-Polaka.

Oczywiście, że o ile to miano stosują do żydów-Polaków politycznie uświadomionych, jest ono podłą potwarzą, gdyż ci żydzi zawsze i wszędzie bronili polskości i sprawy narodowej wraz z ludem polskim tam, gdzie interes klasowy wielkopański pozostaje w sprzeczności z interesem narodowym nawet przeciw bardzo potężnej powadze możnowładców, a wobec rządów i starostów i wielkich panów okazywali i okazują przy każdej sposobności stokroć więcej hartu i dumy z poczucia godności płynącej, niż się na nią wogóle zdobyć potrafią wszyscy przywódcy syońscy razem wzięci.

O ile zaś tem przezwiskiem okładają biednych żydowskich arendarzy, propinatorów i tym podobne rzeczywiście od łaski pańskiej lub wszechmocy rządowych organów zawisłe jednostki żydowskie, to jest to przezywanie podobnych jednostek objawem brutalstwa i cynizmu, gdyż łatwo takim przywódcom syońskim, opartym o grubą kiesę lichwą zebranych, oddziedziczonych lub ożenkiem zdobytych kapitałów, urągać biednemu żydowi, który nie wie, czem następnego dnia zaspokoić głód swej rodziny.

Mimo to wszystko odwołanie się do poczucia ludzkich praw i obietnice wydobycia z niewoli ekonomicznej i społecznej, oraz zapowiedzi świetnej przyszłości w pełni obywatelskiej godności i niezawisłości — mają dla nas niewątpliwie pociągający urok i działają na masy, a każde upośledzenie żydów, choćby tylko pozorne i formalne, potęguje ową broń w rękach syonistów i podburza masy żydowskie do wystąpienia i zacietrzewienia coraz bardziej gorączkowego i namiętnego, do egzaltacyi, zarówno dla żydów samych jak dla kraju niebezpiecznej.

Odbyte wybory do Rady państwa były tego wymownym dowodem, a zbliżające się wybory sejmowe będą zapewne powtórzeniem tych samych objawów, chociaż w odmiennej nieco szacie.

Przeciw tej niesumiennej, kłamliwej i bezczelnej prowokacyi ze strony syonistów należy wystąpić z największą stanowczością i energią, z całem poświęceniem i zaparciem się, chociażby przyszło znieść powtórnie ów cały stek bezwstydnych obelg, jakimi nas obrzucają. — Z drugiej jednak strony trzeba nam z całym naciskiem odeprzeć każdy atak, zmierzający do wyparcia żydów z tych okręgów, w których przeprowadzenie żydowskiego kandydata jest możliwe.

Wszakże jest wiele miast w Galicyi, w których przeprowadzenie żydowskiego kandydata jest nader łatwem, zwłaszcza, że w niektórych żydzi mają nawet większość.

Mimo tej większości, miasta te wybierały kandydatów chrześcijan i doszło do tego, że żydów wyparto do samych Izb handlowych tak, że przez cały szereg lat nie zasiadało w Sejmie więcej jak 3 żydów, a liczba 4 nigdy jak się zdaje nie była przekroczoną.

Czyż to odpowiada sprawiedliwości i rzeczywistemu układowi sił społecznych, intelektualnych, politycznych, podatkowych, liczebnych lub jakichkolwiek innych nawet w dotychczasowym systemie wyborczym kuryalnym?

Czyż nie jest to prowokacyą żydów? Czyż nie jest to fakt, który u każdego żyda wywołać musi rumieniec wstydu i oburzenia? Czyż nie jest to najsilniejsza broń przeciw wszelkim prawom i zabiegom o zatrzymanie żydów w obozie polskim narodowym i pozyskanie ich dla tego obozu?

I czemże mamy ten stan rzeczy usprawiedliwić wobec rozagitowanych i roznamiętnionych mas, którym jako przeciwstawienie pokazują tłumy ruskich chłopów, pędzonych do urny, by oddać głos na żydowskich kandydatów przy wyborach do Rady państwa. Czyż musimy czekać, aż te okręgi syoniści

zdobędą przeciw Polakom a przy pomocy Rusinów?

Zaprawdę zwątpić by przyszło, gdyby nie ta głęboka wiara, że dobrej bronimy sprawy i gdyby nie owa wkorzeniona i w krew przesiąkła moc uczuć, która nas łączy ze sprawą narodową polską.

Ale właśnie w imię tej sprawy i dla jej dobra, gdy ogół polski i gdy kierownicy polskiej Rady narodowej nie zdołają zrozumieć potrzeb chwili i nie potrafią jej sprostać, na nas ciąży obowiązek bronienia tej sprawy, chociażby na własną rękę, by ją uchronić przed zupełnym upadkiem.

Zapewne, że lepiej by było, gdyby okręgi o większości żydowskiej wybierały chrześcijan lub żydów bez różnicy wyznania, a okręgi o większości chrześcijańskiej taksamo. W obecnej jednak chwili nie ma chyba widoków na takie ukształtowanie się sprawy. Konieczność wymaga przystosowania się do chwili, i z tysiąca powodów nie wolno dopuścić do wyboru takiego sejmu, w którymby żydzi nie mieli należnej im, zasadom sprawiedliwości społecznej odpowiedniej, reprezentacyi.

Dlatego jest obowiązkiem wprost nastawanie na to, by w okręgach o większości żydowskiej stawali żydowscy kandydaci, a zaprzepaszczenie każdego takiego mandatu czy to z miasta czy z Izby handlowej, będzie nietyle „zdradą“ sprawy żydowskiej, ile ciężkim i niepowetowanym grzechem wobec sprawy narodowej polskiej.

O tem pamiętać winni obywatele i wyborcy żydzi i nie żydzi. *a.*

Pod hasłem bojkotu.

Jakie stanowisko powinno zająć społeczeństwo żydowskie tego kraju wobec bojkotu?

Ludność żydowska w Galicyi, stanowiąca w swej liczbie ośmiuset tysięcy dusz tak pokaźną część ludności krajowej — oddaje się w przeważającej części handlowi.

Na sto tysięcy, jakie 80 procent pośredniczy między producentem a konsumentem.

Żyd galicyjski, pozbawiony wszelkich innych środków zarobkowania, stale usuwany w prawny czy też nieprawny sposób od innych gałęzi pracy, oddaje się handlowi.

Handlarz o kilku czy też kilkunastu koronach kapitału obrotowego, handlarz o dochodach starczących na zakupno śledzi i ziemniaków, handlarz o ciasnym horyzoncie swej wiejskiej siedziby — wszystko to zszeregowało się pod jednolite pojęcie kupca.

W krajach o zachodnio-europejskiej kulturze stan kupiecki uzyskał prerogatywy i przywileje, zszeregował jednostki o wysokim poziomie kulturalnym, tam kupiec spełniał i spełnia misyę cywilizacyjną, stał się środowiskiem dobrobytu i rozwoju szerokich mas społeczeństwa.

I oto, gdy występujemy obecnie z szczytnie pojętem hasłem bojkotu, gdy w obronie naszych praw narodowych sięgamy do walki ekonomicznej, zapytujemy się siebie samych, czy nie zawiedzie nas armia, czy jednością silni, pójdziemy w bój, czy w szowinistycznym zapędzie nie skrzywdzimy całej masy obywateli tego kraju, pracujących w nędzy, o głodzie i chłodzie na swój chleb codzienny.

By bojkotować skutecznie, by konsekwentnie zniszczyć wroga, na to trzeba nam innej wytrwałości, innych środków, innego systemu.

Pierwszym obowiązkiem naszego społeczeństwa podniesienie stanu kupieckiego, wytworzenie dlań stałego rynku zbytu, a wreszcie wytworzenie produkcyi krajowej.

Masy ludności żydowskiej, jednostki, których ambicye sięgają poza wyżyny nauk udzielanych w szkołach ludowych, szukają daremnie szkół fachowych; nie ma w tym kraju ni szkół handlowych, ni zawodowych, nie ma instytucyj, których wychowankowie, świadomi swej misyi obywatelskiej, daliby naszemu kupiectwu świeżych sił żywotnych i zapasu energii życiowej.

A wreszcie fakt dalszy, który z ubolewaniem i rzeczywistą przykrością podnieść musimy.

W ostatnich czasach coraz silniej występuje w kupiectwie naszem hasło wyznaniowe.

Dla całego szeregu jednostek powstało hasło innego bojkotu — bojkotu opartego na najniższych instynktach rasowych:

„Nie kupujcie u żyda“ — oto najświeższy import zachodu. I gdy to hasło bije z nabożnych obwieszczeń partyi chrześcijańsko-socyalnej w stolicy, gdy z ambony kościelnej znajduje nieraz swych interpretatorów, my Polacy-żydzi z trwogą i bojaźnią pytamy, czy nieuświadomiona część społeczeństwa polskiego nie zidentyfikuje tego biednego małomiasteczkowego handlarza żydowskiego z brutalnym i potężnym Prusakiem, czy to, co miało wyjść na szkodę naszym wrogom, nie wyjdzie na szkodę części ludności krajowej?

Liczymy się ze słusznością i konieczną konsekwencyą stronnictw pewnych warstw naszego społeczeństwa — pojmujemy dobrze, iż pewne stowarzyszenia zarobkowe czy „koła“, obliczone celem ekonomicznego podniesienia pewnych warstw, o ile nawet w swem założeniu nie są skierowane przeciw innym czynnikom, mogą siłą swego istnienia, czy też wreszcie siłą swej konkurencyi handlowej wyjść na szkodę innym sferom i czynnikom tegoż społeczeństwa, ale jednego się domagać mamy prawa — żądamy lojalnej konkurencyi.

Żądamy bezstronnego i objektywnego traktowania żydowskiego kupca, pragniemy, by stawszy się dobrym obywatelem tego kraju — uzyskał też równe prawa.

Historya lat ostatnich, praktyka i doświadczenie okazuje nam cały szereg przeciwnych przykładów.

Jesteśmy świadkami, iż przy dostawach dla autonomicznych instytucyi decydującym czynnikiem w przyznaniu dostawy temu lub owemu kupcowi nie była ni dobroć, ni rodzaj, ni gatunek towaru, nie pytano go: skąd ten towar, z Prus, czy z kraju, lecz pytano o co innego: czyś żyd — czy nie.

Ta jego żydowska przynależność wyznaniowa była mankamentem przyrodzonym, a jego znaczenie tak wielkie, iż nie pokrył go oferent dobrocią towaru, jego gatunkiem, ni ceną.

To niesłuszne i niesprawiedliwe postępowanie zdemoralizowało żydowskiego kupca, począł się posługiwać środkami i półśrodkami, które przynoszą ujmę jemu, a przedewszystkiem społeczeństwu, które w ten sposób zmuszało swych członków do demoralizacyi i obłudy.

Kupiec żydowski używał „stromana“, osobę dającą mu firmę i nazwisko — oczywista

FEJLETON.

Od czasu do czasu odwiedzam sąsiada mego pana Salamona Klugmana. Gdybym miał ściśle orzec, czy mąż ten należy do obozu zacofanych lub postępowych, znalazłbym się w prawdziwym kłopocie, gdyż pan Klugman nie był ani „żydkiem“ ani tem mniej „izraelitą“. Najwłaściwszem byłoby już dla niego miano „starozakonnego“, ale ile razy czytał lub słyszał to określenie, unosił się niemal gniewnie.

— Wiesz pan co? — mawiał — to jest dyplomacya, a ja, chociaż jestem prostym człowiekiem, wiem bardzo dobrze, iż każda dyplomacya jest nieszczera, a zatem także — za pozwoleniem pańskiem — głupia. Mądrą może być wyłącznie — prawda. Ten, co mnie nazywa izraelitą lub starozakonnym, wymyśla mi w duchu od „żydów“ z c z e m ś... Przypomina mi to historyę z szkolnym kolegą moim Szmulem Trinkwasser. Musisz pan wiedzieć, iż ten Szmul — on ma teraz sklep na Śto-Krzyskiej pod firmą „Magazyn Bostoński“ — ten Szmul był wielkim psotnikiem, co każdemu w chederze dawał jakieś przezwisko. I tak pewnego chłopaka nazywał nie inaczej jak „ślepcem“, ponieważ był trochę zezowaty. R e b e — to jest nauczyciel — wyłajał za to Szmula co się zowie, groził mu nawet, że mu ręce i nogi połamie, jeżeli jeszcze raz odważy się tak brzydko nazwać kolegę. Lecz mój Szmulek, wielki łobuz i trefniś, od tego czasu nazywał zawsze w obecności rebe'go „ślepca“ zupełnie poważnie — jasnowidzącym!... Czy to nie to samo co z waszym „starozakonnym“?

— Zresztą — ciągnął p. Klugman dalej, uśmiechając się ironicznie — ja wiem, że przed Nowym Rokiem te gazety, co pragną, aby nasi żydki t r z y m a l i je licznie i ogłaszali w nich swoje interesy, traktują nas z wyszukaną grzecznością, jeżeli nawet jakiś Kupferman lub Zylberman — nie daj Boże! — podówczas zbankrutuje, to one piszą wtedy, iż f i r m a Jakób Zylberman „zawiesiła wypłaty“ z powodu ogólnego niby zastoju. I tak dalej... Daję panu słowo, iż przypomina mi to braci Złoczewerów z ulicy Śliskiej. Gdy stary Złoczower — pokój jego duszy — umarł... może pan go znał? Nie?... On miał dom na Śliskiej, na którym dziwnym jakim przypadkiem starszy jego syn, Joel, miał sumę hipoteczną, skoro więc przyszło obliczyć i podzielić schedę, między braćmi wynikły poważne nieporozumienia wedle owej sumy, tak iż się pokłócili i grozili sobie „wzajemną akcyą“. Zawziętość ich była taka ogromna, iż nawet o sądzie polubownym u rabina nic słyszeć nie chcieli. W tem nadszedł dzień odpuszczenia. Pan chyba wiesz, że wtedy żyd powinien odpuścić swoim winowajcom, jeśli pragnie wymodlić sobie przebaczenie własnych grzechów od Przenajświętszego — niech będzie pochwalony!... Wili się tedy moi bracia Złoczower, bo było im bardzo przykro: z jednej strony chcieli się przeprosić, a z drugiej znowu szkoda im było procesu i spodziewanej wygranej. Cóż więc zrobili? Czy pan zgadniesz, co oni zrobili? Oni przeprosili się publicznie w bóżnicy — jak się należy — w wigilję Sądnego Dnia, ale temi oto słowy: „Wybacz mi, kochany bracie, od dziś dnia do — jutra wieczorem“!... Rozumiesz pan?... Tak nie przymierzając robią przed Nowym Rokiem pewne gazety.

Tu przerwałem p. Klugmanowi uwagą, że bądź co bądź większa część prasy, wogóle piśmiennictwo nasze wyraża się coraz życzliwiej o żydach.

— Wszak czytał pan tę książkę*), w któ-

*) Książkę zbiorową „Z jednego strumienia“ wydaną na cześć jubileuszu Elizy Orzeszkowej.

aryjskiego pochodzenia i wszystko było dobre — odpowiadała cena — odpowiadał i towar.

I o to się obawiamy, by w obecnym okresie, w okresie walki ekonomicznej z handlem pruskim, nie chciano w zapędzie i formie walki na to tak bardzo niestosowne pole przenieść kampanię.

A zwolenników tej wyznaniowej kampanii znajdziemy dość w tym kraju, znajdziemy rzesze takich, którzy stale i ciągle widzą w żydzie tego obcego przybysza!

Wreszcie żądamy od publiczności naszej, by wychowywała swych kupców tego kraju, by stale, ciągle i zawsze domagała się uwzględnienia swych słusznych życzeń i postulatów, by teorya kryła się z praktyką, by echo zapadłych na wiecach uchwał odbiło się na kieszeniach praktykantów pruskich.

Na to potrzebny jest kontakt wszystkich ze wszystkimi, na to trzeba ciągłego stykania się, zrozumienia wspólnych interesów i celów, pragnień i dążeń.

A środkiem do tego prowadzącym, dającym najlepszą rękojmię efektu na zewnątrz, równe i sprawiedliwe traktowanie wszystkich tych, którzy w tej walce ekonomicznej pójść muszą w zwartych szeregach.

Nie chcemy mieć armii kupców żydów i chrześcijan, nie pragniemy wyznaniowego rozdziału publiczności, *pragniemy, by wszyscy mieszkańcy tego kraju bez względu na swą przynależność polityczną lub wyznaniową skutecznie stawali w obronie ludzkich praw i ludzkich ideałów.*

Pragniemy przez bojkot towarów wrogów naszych stworzyć podwalinę bogactwa tego kraju, chcemy tu stworzyć dobrobyt, chcemy na tej ziemi mieć producentów obok konsumentów.

Gdy produkty rolne naszego kraju ledwo starczą na pokrycie naszych własnych potrzeb, nie możemy się pisać na program agrarny, musimy skutecznie domagać się uprzemysłowienia kraju, musimy stworzyć pole pracy dla tych milionów głodnych.

I oto równorzędnie z hasłem bojkotu podnosi się hasło uprzemysłowienia.

Nowe pole dla tych, którzy nie zatracili jeszcze zupełnie inicyatywy; kupcy bez względu na swe wyznanie czy też inne chętne jednostki doznać powinne szczerego poparcia wszystkich sfer i całego społeczeństwa, gdy tu stworzą nowe ogniska pracy nowe źródła bogactwa narodowego.

Po szczytnych słowach, po pięknych rezolucyach wiecowych przystąpmy do czynu, wszyscy równi i wolni, świadomi swych praw i obowiązków, obróćmy zapał słów — w czyn, poryw chwili w potężny i trwały pomnik samodzielności ekonomicznej.

A wówczas wdzięczni będziemy naszym ciemiężcom — i powtórzymy za ich wielkim wieszczem Fryderykiem Schillerem słowa Markiza Pozy z „Don Karlosa“:

Niewdzięczna to praca —
Ona tylko napróżno z sił nas ogołaca
W twardej walce z naturą. Życie
Tak wielkie przeznaczeniem, na próżno trwonicie
W planach naszego zniszczenia!
Człowiek ma znaczenie
Wyższe, niż mu dajecie!

Henryk Immeles.

Ongi a dziś.

Ongi wychodził we Lwowie tygodnik *Przyszłość*, organ „narodowej partyi żydowskiej“ oraz „Towarzystwa politycznego żydów galicyjskich i bukowińskich“. Dziś na miejsce tej gazety wydają syoniści *Wschód*, organ żydowskiej filii klubu ruskiego.

Ongi stawiali syoniści jako bardzo doniosły postulat swej polityki ...założenie Instytutu teologicznego we Lwowie. Tak, tak, choćby się to dziwnem wydawało: syoniści przed 12 laty domagali się stanowczo założenia Instytutu. Oczywista wtedy nie dbali tak dalece o mandaty, lecz raczej o dobro żydów.

Dziś syoniści sprzeciwiają się stanowczo założeniu Instytutu. Dlaczego? Ze względów zasadniczych? Ależ gdzie tam! Bo nie oni go zakładają, lecz ich przeciwnicy. Więc: niech raczej żydostwo nie ma nowej instytucyi, kiedy ją nie-syoniści tworzą.

Wychodząc z tego wielce etycznego założenia syoniści zaprzeczają teraz temu, co ongi za dobro uważali.

Mam przed sobą nr. 18. *Przyszłości* z dnia 5. lipca 1895. Na czele numeru memoryał, rodzaj manifestu partyi syońskiej. Czytam w nim następujące słowa:

W sprawie założyć się mającego seminaryum dla kandydatów nauczycieli religii żydowskiej — mamy zaszczyt imieniem „Towarzystwa politycznego żydów galicyjskich i bukowińskich we Lwowie“ przedłożyć Wysokiemu Wydziałowi wyraz zapatrywań i życzeń tej części żydów, która przy pomocy religii żydowskiej pragnie wszczepić idealne pierwiastki wzniosłej etyki żydowskiej w dorastające pokolenie inteligencyi żydowskiej i tą drogą usunąć braki, w tym kierunku się objawiające.

Braki te z czterech głównie płyną źródeł: z niedostatecznej kwalifikacyi fachowej dotychczasowych nauczycieli religii, z niskiego poziomu ogólnego ich wykształcenia i z wynikającego po części stąd podrzędnego stanowiska w gronie nauczycielskiem publicznych szkół, w końcu z braku należytej fachowej kontroli nauczycieli religii żydowskiej ze strony przełożonej władzy szkolnej.

Kardynalnem założeniem wszelkiej reformy istniejących obecnie stosunków jest wytworzenie materyału nauczycielskiego ogólnie, a zwłaszcza w judaistyce gruntownie wykształconego, który zdolny będzie w zupełności sprostać postawionemu zadaniu i w ten sposób wyjednać sobie tak wśród kolegów zawodowych jak u uczącej się młodzieży godne swego powołania stanowisko i poszanowanie.

Gruntowna wiedza judaistyczna i równy stopień ogólnego wykształcenia z kolegami zawodowymi — oto wytyczne cele każdej przedsięwziąć się mającej reformy. Cele te, a zwłaszcza pierwszy, żadną miarą osiągnąć się nie dadzą wcieleniem nauk judaistycznych do planu szkolnego ogólnego seminaryum nauczycielskiego. Pobieżny rzut oka na nader obfity plan nauk w tym ostatnim przekonywa dosadnie, że pomysł tego rodzaju z góry jest chybiony, gdyż naraża uczniów albo na szwank zdrowia nieunikniony w razie dalszego przeciążenia, albo na znaczne obniżenie poziomu wykształcenia we wszystkich przedmiotach planem szkolnym objętych. A to tem bardziej, jeśli się uwzględnia cały ogrom trudności technicznych i językowych mozołnego studyum judaistycznego.

Z tego powodu stanowczo jesteśmy przeciw projektowi kojarzenia tego studyum fachowego z przedmiotami obowiązkowymi ogólnego seminaryum nauczycielskiego zwłaszcza w dwóch oątatnich tegoż kursach, w których i znacznie większe wymagania w ogólnych przedmiotach i przygotowania do egzaminu

---

rej szlachetni i znakomici ludzi tak ładnie piszą o naszych współwyznawcach...

— Ładnie, oj tak, bardzo ładnie! — rzekł mój sąsiad z zapałem. — Daj im Pan Bóg zdrowie i szczęście za to, że oni tak po ludzku piszą o naszych cierpiących i biednych żydach, o tych niezliczonych nędzarzach, o których nikt nic wiedzieć nie chce, boć to tylko żydki... Ale widzisz pan — ciągnął p. Salomon Klugman dalej marszcząc brwi — oni lubią żyda i litują się nad nim... szlachetni ludzie... ani słowa... Gdyby było dużo takich, nie mielibyśmy ani „izraelitów“ ani „żydów“ — za pozwoleniem pańskiem... Ale uważasz pan, oni nie *uczyli* się poznać *całego* żyda jak się należy...

— Pan chyba żartuje, p. Salamonie!

— Niech pan pozwoli, ja to panu wytłumaczę. — W domu mojej siostry — przecież pan ją znasz, boś ją nieraz tu widział — ona mieszka na Zielnej — w jej domu udzielał niegdyś korepetycyi pewien student medycyny — on jest teraz doktorem na ulicy Marszałkowskiej i ma bardzo bogatych pacyentów... Roku jednego — ten student przeszedł akurat na trzeci kurs — zachorowało nagle najmłodsze dziecko mojej siostry. Naturalnie zbiegło się od razu całe rodzeństwo, a każdy doradzał innego doktora. „Co tu dopiero daleko szukać — ja sobie myślałem — otóż zawołałem korepetytora z drugiego pokoju, przecież on uczy się już trzeci rok medycyny, to chyba potrafi leczyć takie malutkie dziecko“. Więc zawołałem go i prosiłem o poradę. Ale widzisz pan, on tego dzieciaka bardzo żałował, lecz radzić... leczyć... recepty napisać żadną miarą nie chciał.

— Dlaczego? na miłość boską! — ofuknąłem go nareszcie zniecierpliwiony. — Przez całe dwa lata pan chyba nauczyłeś się tyle — powiadam — aby módz...

— „Panie, panie — odparł mój student — przez cały ten czas poświęcałem się nauce o *zdrowym* człowieku — powiada — teraz dopiero, poznawszy, jakim człowiek jest w zdrowym stanie — powiada — będę mógł z pożytkiem uczyć się leczenia *chorego* człowieka“... Jak ja tylko to mądre słowo usłyszał od tego studenta, to zaraz wiedziałem, że on będzie kiedyś wielkim doktorem...

— A skąd pan wnosisz, iż tamci pisarze nie „uczyli“ się dobrze poznać żydów?

— Ja panu powiem. Ci pisarze to przecież muszą być bardzo wykształceni ludzie, bo jakto człowiekowi nie uczonemu pisać książki, w dodatku takie ładne i prawdziwe książki... A że oni bardzo mądrzy, to ja sam się przekonałem, bo jak wyśmienicie oni znają żydowskie serce i żydowską duszę biedaków, np. ten pan, co napisał historyę z chałatem furmana żydowskiego i niegrzecznym uczniem. Chociaż ten furman to żyd, prostak, jednak ten pisarz wiedział, że nawet taki żydowski prostak nigdy nie może być takim nieokrzesanym, aby nie miał *czuć*, co to znaczy *dziecko* cierpiące od zimna, dziecko co jedzie do rodziców, a może broń Boże! zachorować... Ale właśnie dlatego, że oni tak dobrze znają biednych, cierpiących żydów, mnie to bardzo martwi i dziwi, iż oni nie znają dobrze żyda *wogóle*... Czy to w porządku, że taki pan, piszący o żydach, nie wie np., że żydom w sobotę nie wolno wcale kłaść naczolników, że *Mendel* jest zdrobniałą formą od hebrajskiego imienia *Menachem*, co znaczy pocieszyciel, a nie „piętnaście“...

— Ależ dajże pan spokój — przerwałem śmiejąc się serdecznie — przecież są to drobnostki, zewnętrzne szczegóły, które rzeczy samej wcale nie dotyczą. Pan niezawodnie wiesz, iż pewne lekarstwa aptekarze powinni zaopatrzyć w etykiety białe, inne znowu w żółte; czy pan sądzisz, iż lekarstwo będzie mniej skuteczne, jeżeli prowizor przez

dojrzałości wyczerpują cały czas wolny po za godzinami szkolnemi. Rezultatem tego pomysłu w razie jego zrealizowania byłoby nader powierzchowne traktowanie fachowego studyum judaistycznego, a tem samem nader płytkie wykształcenie fachowe, nie o wiele odbiegające od wykształcenia dzisiejszych nauczycieli nauki religii żydowskiej.

Nabycie gruntownej wiedzy judaistycznej wymaga skupienia całej uwagi na jej przedmioty, wyłącznego poświęcenia się jej i to przez czas dłuższy. Jedynie kurs odrębny, nie połączony z żadnym innym zakładem naukowym, daje gwarancyę należytego fachowego wykształcenia nauczyciela religii żydowskiej. Jako minimum stawiamy kurs trzyletni dla kandydatów na nauczycieli religii żydowskiej przy szkołach średnich, zaś dwuletni przy szkołach ludowych, przyczem wyraźnie zaznaczamy, iż dla jednych i drugich ilość godzin tygodniowo poświęcana nauce wynosić powinna 30.

Wszelkie inne projekta na oko tańsze i praktyczniejsze w razie zrealizowania będą tylko marnowaniem grosza publicznego, gdyż zniewalając do powierzchownego traktowania fachowej nauki, wykształcą nauczycieli o nader płytkiej i pobieżnej wiedzy, którzy nie będą w stanie wzbudzić u młodzieży szkolnej zamiłowania do judaistyki, a tem samem osiągnąć jakichkolwiek dodatnich rezultatów.

Następuje szereg bardzo rozsądnych postulatów, podobnych jota w jotę do projektu organizacyjnego nowopowstałego Instytutu. Rzecby można: kreowany przez prof. Sternbacha Instytut jest urzeczywistnieniem myśli poruszonej przed 12 laty przez *Przyszłość*. Więc dlaczego jej następczyni, *Wschód*, tak się na Instytut boczy? Czyż potrzeba Instytutu stała się w Galicyi w ostatnim dziesięcioleciu mniejszą? Przeciwnie. Liczba szkół ludowych i średnich rośnie z roku na rok, zapotrzebowanie sił nauczycielskich wciąż wzrasta. Więc dlaczego syoniści tak przeciwdziałają Instytutowi, że aż studentów gimnazyalnych z całego kraju ściągają na konwentykle, aby swych ojców zaklęciami i groźbą odciągali od popierania datkami i subwencyami internatu? Oto dwie przyczyny: po pierwsze założył Instytut Sternbach, a nie Stand, a po wtóre: *Przyszłość* to nie *Wschód*. Generacya, która wydawała *Przyszłość*, mniej myślała o mandatach a więcej o żydach, ta która wydaje *Wschód* mniej myśli o żydach, ale za to bardzo wiele o mandatach... *m.*

Polscy i rosyjscy żydzi w Ameryce.

(Ciąg dalszy).

Obecnie rozpowszechniać się już zaczynają robocze związki żydowskie i w innych miastach Stanów Zjednoczonych, bowiem społeczeństwo amerykańskie z słusznej wychodząc zasady, że jedynie zamknięcie żydów w ghetto, czyni z nich niebezpieczny dla interesów kraju element, stara się rozkolonizować ich po całym obszarze Stanów, byleby nie skupiali się zbyt gęsto w jednym punkcie.

Sprawa ta jest obecnie jedną z najżywotniejszych w życiu żydów polskich i rosyjskich w Ameryce. Z funduszów barona Hirsza założone nawet zostało specyalne biuro, którego zadaniem jest przychodzenie w pomoc imigrantom, pragnącym przesiedlić się z New-Yorku w głąb kraju.

Ciekawą jest jednak rzeczą, że rozkolonizowanie żydów po całym obszarze Stanów nie odrywa ich od ulubionego zajęcia: krawiectwa. Krawiec new-yorski zostaje krawcem i w innych miastach, jak to dowodnie wykazują cyfry. W New-Yorku na stu robotników żyje z igły 58; w Cincinnati — 35, w Clewelandzie — 41, w Milwaukee — 42, w Chicago — 46, w San-Francisco — 59, w St.-Louis — 66, w Rochester 80 i t. d.

W ostatnich latach pod wpływem rozwoju przemysłu w Stanach południowych, odczuwać się tam daje brak rąk roboczych. Nadto klasa rolnicza w tych stanach zrozumiała również, że zyskałaby wielce na skierowaniu fali imigracyjnej w tę stronę zamiast jak dotąd wyłącznie na wschód i północny-zachód. Dlatego też całe południe uderza obecnie w dzwon konieczności kierowania imigracyi w jego stronę. Udział w nawoływaniu tem biorą też i żydowscy kapitaliści, gorąco polecający południe nowo-przybyłym. Dotychczas jeszcze jednak cała masa przybyszów z Królestwa i Cesarstwa szczęśliwie powstrzymuje się od słuchania tej rady, wiedząc dobrze, że położenie robotnika, wysokość płacy zarobkowej, warunki pracy, długość dnia roboczego itp. znacznie są gorsze na południu, aniżeli na północy.

Nieliczna kolonia żydów polskich i rosyjskich — zwłaszcza pierwszych — osiadłych przypadkowo w miastach południowych, zajmuje się handlem i stanowisko jej socyalne znacznie jest niższe od stanowiska socyalnego masy żydowskiej, zamieszkałej w New-Yorku i Filadelfii.

*

Amerykańskie spisy ludności odróżniają 5 zasadniczych grup zajęć: rolnictwo, profesye wyzwolone, najemną i domową służbę, handel i przemysł.

Mówiliśmy już o żydach imigrantach w handle i przemyśle, z kolei więc wypadnie słów kilka wspomnieć o t. zw. służbie domowej i najemnej. Grupa to niezmiernie różnorodna, w polsko-rosyjsko-żydowskiej masie wychodźczej odgrywa ona rolę niewielką. W skład jej wchodzą z jednej strony istotna służba domowa stała i najemna, z drugiej — pstry konglomerat, złożony z żołnierzy, niższej policyi, praczek, fryzyerów, utrzymujących jadłodajnie, piwiarnie, hotelarzy — słowem grup po części burżuazyjnych, po części proletaryackich, nie wyłączając nawet *Lumpenproletaryatu*.

Ta grupa zajęć bardzo jest niepopularna wśród imigrantów i imigrantek żydowskich z Królestwa i Cesarstwa. W New-Yorku np. zaledwie 7% całej masy polsko i rosyjsko-żydowskiej ludności żyło z tego rodzaju zarobków, silną jest zwłaszcza niechęć dziewcząt żydowskich do wstępowania na służbę w charakterze nianiek, pokojówek i kucharek. Nawet wysoka pensya, przywiązana do tych stanowisk, niezdolna jest przełamać oporu, tak, że zaledwie 9,5% żydówek-polek i rosyanek imigrantek, szuka na tej drodze zarobku, przeciwnie zaś kobiety imigrantki innych wyznań i narodowości przeważnie tej specyalności się oddają, tak, że służące imigrantki stanowią 43,3% ogółu przybyszek. Wielkiem zatem musi być u żydówek przybyłych z Królestwa i Cesarstwa umiłowanie swobody, skoro nad łatwe stosunkowo i doskonale opłacane zajęcie służącej przekładają mozolną pracę fabryczną i warsztatową. Charakterystyczną również i godną zaznaczenia jest mała liczba żydów traktyerników. Gdy na każdy 1000 ogółu ludzi pracujących w New-Yorku przypada 3,6 traktyerników, (właścicieli i kelnerów) podaje statystyka na 1000 żydów imigrantów z Królestwa i Cesarstwa tylko 1,5 ludzi tego fachu. Fakt ten daje się

---

pomyłkę da zamiast białego — żółty papierek?

— Hm, to mi się podoba, to prawda — rzekł p. Klugman z ukontentowaniem. — Ale zawsze te „zewnętrzne szczegóły“ — jak pan powiedziałeś — są potrzebne i ważne, bo inaczej nie byłoby różnokolorowych recept... A to co powiedział korepetytor u mojej siostry...

— Główna rzecz — przerwałem z naciskiem — aby byli tacy mądrzy i szlachetni ludzie, miłujący prawdę, przeciwdziałający antysemitom...

— Komu? — zawołał mój sąsiad wielce zdziwiony — aksamitom?

— Nie, an-ty-se-mi-tom, to znaczy żydożercom...

— Tak, to rozumiem! — wykrzyknął p. Klugmann żywo. — Co dawniej nazywało się prosto „rosze“, niegodziwcem, to teraz an-te...

— Antysemitą.

— Naturalnie musi być jakieś zagraniczne słowo; bo wtedy to u nas uchodzi już za coś bezwarunkowo mądrego... Ale co ten wyraz właściwie znaczy?

— „Anty“ oznacza człowieka, który jest przeciwny pewnej rzeczy, a „semita“ pochodzi z hebrajskiego...

— Nie może być, bo inaczej ja bym wiedział...

— A jednak tak jest. „Semita“ znaczy: potomek Sema, syna No'ego.

— To tak?... Więc oni nam zazdroszczą tego wielkiego szczęścia, że pochodzimy od najstarszego syna No'ego?... Ale Jafet, drugi syn tego patryarchy, od którego oni pochodą, jest z tej samej arystokracyi...

— Owszem, antysemici, wrogowie nasi, utrzymują, iż potomkowie Jafeta, t. zw. jafetyci, są prawdziwą szlachtą ludzkości, a semici, t. zw. żydzi, są daleko gorszymi od nich, bo z rasy niższej i pośledniej...

Tu p. Klugman wybuchnął głośnym śmiechem.

— I na taką kapitalną głupotę ludzie dają się złapać? Ha-ha-ha! Więc oni wierzą w genealogię ludzkości podaną w świętej naszej Torze, wierzą w pochodzenie różnych ludów ziemi od synów No'ego, Sema i Jafeta, a jednak nie wstydzą... nie boją się utrzymywać, że potomkowie rodzonych braci są z pochodzenia... z rasy... po części szlachtą, a po części hołotą?... Ha-ha-ha!... Ale ja powinienem był z góry wiedzieć, iż cała ta antysemiterya jest wielkiem oszukaństwem, jak te cudowne środki o zagranicznych nazwach, co ogłaszają dużemi literami w gazetach na porost włosów po dwa i trzy złote, a w samej rzeczy nie są warte trzech groszy... Semici i jafetyci... wszak to stryjeczni bracia!... Ha-ha-ha!

— Ale pozwól pan — odezwałem się, tą niespodziewaną wesołością nieco zbity z tropu — teorya rasowa...

— Co? Nasi kuzynowie wzięli się do nas teoryą? — Oj, to źle, bardzo źle. Teorya to niebezpieczna rzecz, to jest zaraźliwa choroba, co nie trzeba dużego rozumu, aby się jej nabawić, teorya to taka gorączka, którą wszelkie rozsądne argumenty i prawdziwe fakty jeszcze więcej rozogniają i doprowadzają dotkniętych nią do szaleństwa. Ja to znam... Bogu dzięki, u nas żydów nie było i niema żadnych teoryi...

— O tem jeszcze pomówimy — wtrąciłem z uśmiechem. — Tymczasem żegnam pana.

— Nie bądź pan gościem. Do widzenia.

Ilonor.

wytłomaczyć tą jedynie okolicznością, że żydzi zużywają sami daleko mniej alkoholu i wstrzemięźliwsi są w jedzeniu, aniżeli inne narodowości, widocznie więc nie szukają zajęcia tam, gdzie wszystko obraca się dokoła jedzenia i picia. Oczywistem też jest, że tylko utrudniony lub uniemożebniony dostęp do innych zajęć — jak to ma miejsce w Królestwie i Cesarstwie — zniewala ich do obierania zajęcia, którego, mając na emigracyi pozostawiony sobie wolny wybór fachu, starannie unikają. Bardzo wymowną jest pod tym względem statystyka porównawcza, zestawiająca stosunek liczbowy traktyerników do ogółu trzech narodowości, jakie wraz z żydami składają ludność New-Yorku.

	Ogół pracujących.	Traktyerników.	Na tysiąc ludzi.
Żydzi z Królestwa i Cesarstwa	92.433	138	1.5
Włosi	86.144	350	4.1
Irlandczycy	344.664	1.103	3.2
Niemcy	347.312	2.502	7.2
Pozostałe narodowości	599.256	907	1.6
	1.469908	5.050	3.4

*

Aby zakończyć z klasą zarobkującą na utrzymanie pracą fizyczną, rozpatrzymy jeszcze sprawę żydów osiadłych w Ameryce na roli.

Jak wiadomo kierowanie żydów ku rolnictwu stanowi punkt ciężkości usiłowań filantropów, dążących do rozwiazania kwestyi żydowskiej, przy czem panowie ci mają zwykle na uwadze raczej względy etyczne niż ekonomiczne, wychodzą bowiem z założenia, że jedynie zajęcie się żydów uprawa roli dopomoże do ich moralnego odrodzenia. Taki bardziej poetycki niż praktyczny i racyonalny punkt widzenia dał pohop do istnej epidemii stwarzania rolniczych kolonii żydowskich we wszystkich częściach świata.

Eksperymentów podobnych nie oszczędzono również dążącym do Ameryki wychodźcom żydowskim z Królestwa i Cesarstwa, jakkolwiek, o ile ci ostatni emigrowali samodzielnie, bez otrzymywania specyalnych subsydyów, nie dali się oni wciągać do prób zbyt niepewnych i kierowali się wyłącznie na drogę przemysłową i handlową.

Żydowskie wychodźcze kolonie rolnicze w Stanach Zjednoczonych były pierwotnie przeważnie dziełem młodych idealistów z obozu syońskiego, którym pieniężnie dopomagali filantropi żydowsko-amerykańscy oraz żydowsko-rosyjscy. Wszystkie kolonie zakończyły niedługie swoje istnienie sromotnym fiaskiem. Winę przypisywano w każdym pojedynczym wypadku klęskom żywiołowym, jak wylewom, szarańczy, zupełnej niepodatności gruntu itp. W rzeczywistości jednak wszędzie niemal powód był jeden, ogólny: nie mogły mieć powodzenia próby tworzenia mikroskopijnych kolonii, wymagających szczególnie intensywnej gospodarki, w kraju takim jak Ameryka, gdzie rolnictwo prowadzi się na wielką skalę, wysoce ekstensywnie, w bardzo obszernych, wzorowo urządzonych farmach. Powodzenie, jakiem cieszą się niektóre, bardzo nieliczne kolonie żydowskie rolnicze w Stanach, jak np. kolonia Voodbine, zawdzięczają one tej okoliczności, że koloniści traktują rolnictwo jako zajęcie dodatkowe, główny zaś punkt ciężkości przenieśli na pole przemysłu: sadownictwa i ogrodnictwa (truck-farning).

(Dokończenie nastąpi.)

Z PIŚMIENNICTWA.

Prof. dr. Arnold Dodel: Mojżesz czy Darwin? Zagadnienie w sprawie szkolnictwa. Tłumaczyła Br. Marchlewska. Nakładem „Biblioteki Naukowej“. Warszawa 1908.

(Dokończenie)

Prof. Dodel krzywdzi zatem poniewoli świetną postać prawodawcy, czyniąc go skądinąd poręczycielem zachcianek klerykalnych naszych pedagogów. Zresztą autor sam podnosi, iż „chrześcijanie stali się bardziej mojżeszowymi niż Mojżesz sam“ (str. 17). Można też dodać, iż Rzym stał się bardziej biblijnym niż Jerozolima, bo podczas gdy papieże i inkwizycya prześladowali najbezwzględniej naukę świecką, sprzeczną z mozaizmem, wyznawcy tegoż Mojżesza pielęgnowali gorliwie wszelkie umiejętności, a Draper w swojej „Historyi cywilizacyi europejskiej“ utrzymuje wręcz, iż żydom zawdzięczamy to, w średnich wiekach nie zginęły wszystkie ślady nauki świeckiej! A więc hasło „Mojżesz czy Darwin“ jest z wszech miar chybione, bo wyszukane, nieścisłe i niesprawiedliwe. Dla czegoż nie „Biblia czy Darwin“, „Katecheta czy Darwin“ lub coś podobnego?

Przy sposobności przytoczę ciekawą zasadę, za pomocą której rabini godzili wyniki wiedzy z podaniami wiary, nie krzywdząc ani jednej ani drugiej. Zasada ta brzmi: „Pismo św. wyraża się na sposób potocznej mowy ludzkiej“ (*dibb'ra tora khi'leszon lenej-adam*). Jeżeli więc czytamy w Biblii, że słońce „weszło“ lub „zaszło“, to nie dowodzi to bynajmniej przeciw systemowi Kopernika, ponieważ to tylko *façon de parler*, stosownie do poglądu ówczesnych ludzi...

Wywody prof. Dodela, któremi szczegółowo i dokładnie zbija poszczególne podania kosmogonii biblijnej, są oczywiście trafne i niezaprzeczalne; ale metody takiej celową nazwać nie mogę. Albowiem są to ciosy zadawane pojedyńczo, dorywczo i przypadkowo, robią więc wprawdzie wyłomy, ale całego muru nie obalą. Jest to wogóle pracą syzyfową dowodzić człowiekowi wierzącemu niemożliwości każdego z osobna cudu i zdarzenia nadzwyczajnego. Lecz przytrafia się to zwykle przyrodnikom, gorącym polemistom, przejętym niezłomnością odwiecznych praw natury, którzy jednakże filozoficznie są za mało wyszkoleni, aby polemizować zasadniczo.

W ten sam błąd, co uczony nasz autor, popadł także Haeckel. Nie pomnąc, że cała jego nauka *in toto* zwalcza metafizykę wiary, uważał jeszcze za potrzebne godzić bezpośrednio w niektóre dogmaty bronią biologii... Właściwie atoli należy wyznanie przeciwstawiać nauce li zasadniczo, ogólnikowo, t. j. wykazać, że wyniki badań naukowych są przedmiotowe, absolutne, bo doświadczalne i rozumowo konieczne, podczas gdy wyznanie, i to każde, jest dowolne, podmiotowe, przypadkowe, oparte nie na prawach przyrody, lecz na tradycyi, nie przekonywające, lecz ograniczające i zaborcze. A zatem, skoro np. system Kopernika lub zasadnicze prawo biogenetyczne Haeckla jest absolutną prawdą zarówno nad brzegiem Tybru, jak na wyspach japońskich, natomiast grzech pierworodny lub pochodzenie Ewy z żebra Adama 800 milionów „pogan“, wcale a wcale nie obowiązuje, bo w nie nie „wierzą“, więc jest jasnem, że poszczególne religie, zwalczające pewniki nauki — dogmatami, zdradzają pierwotny sposób myślenia, posługując się taktyką dzikich czarodziejów, którzy piorunami usiłują kierować — zaklęciami. Ludzie cywilizowani zaś zaopatrują w piorunochrony nawet swoje — świątynie...

Daleko jaskrawszą jest niewłaściwość metody stosowanej przez przyrodników wolnomyślicieli w walce przeciw cudom. Wykazując sprzeczność cudów z prawami natury, bynajmniej nie dowodzą też ich niemożliwości, gdyż w gruncie rzeczy ta właśnie sprzeczność z prawami przyrodzonemi tworzy istotę cudu i czyni cud tak drogim dla duszy wierzącej, jak to wyraża tak pięknie Goethe: „A cud najmilszem jest dziecięciem wiary“ (Faust). Jeżeli np. fizyolog dowodzi wierzącemu, iż 5 bochenkami chleba niemożliwe jest nasycić kilku tysięcy ludzi, to on się nadaremnie trudzi i — ośmiesza, bo człowiek religijny to samo wie i nie inaczej myśli, lecz wierzy, że Jezus mocą swej boskości w pewnym wypadku wyjątkowo odmienił zwyczajne prawo natury. A więc należy udowodnić niemożliwości cudów wogóle, t. zw. logicznej, koniecznej, wiecznie nieodmiennej prawidłowości w zjawiskach świata, prawidłowości wynikającej z praźródła wszechbytu, choćby to źródło nazywalibyśmy Bogiem, jak to wykazał niezbicie Spinoza w VI rozdziale „Traktatu teologiczno-politycznego“. Niestety przyrodnicy, przyzwyczajeni do namacalnej, by tak powiedzieć, następczości przyczyn i skutków w dziedzinie fizyki, polemizują w dziedzinie teologii i wogóle metafizyki metodą nauk ścisłych, dlatego też nacierając na wiarę w cuda skalpelem i lupą, nie zdołają zachwiać psychologicznej skłonności do tej wiary, t. j. potrzeby metafizycznej zastąpić pragnieniem wiedzy.

Jednakże rozprawa Dodela jest doniosłym i godnym najwyższego uznania przyczynkiem do praktycznego rozwiązania kwestyi religijnej w nowoczesnem szkolnictwie. Zawiera ona mnóstwo trafnych uwag oraz ważne dane, dające do myślenia każdemu szczeremu, fanatyzmem nie zaślepionemu przyjacielowi ludzkości i jej postępu, w jakimbądź obozie przebywa. U nas szczególnie niewielu takich szermierzy... Tolerancyę autora, jego wyznanie wiary i pogląd na świat, jakoteż religię prawdy (str. 54 i nast.) polecam gorąco wszystkim świętoszkom, którzy w imię Boga wzajemnie zatruwają sobie i innym życie doczesne... Gorliwcom i stróżom Syonu, tak dbałym o „moralność“, polecam głębokie i mądre słowa prof. Dodela:

„...Nie znaczy to, że czynimy dobrze, gdy uczymy świadomie fałszu w szkole, licząc na to, że potem zrodzi się powątpiewanie, a wówczas prawda utoruje sobie drogę sama. Nie! Przeświadczenie, że szkoła w jednej dziedzinie nauczania daje kamień zamiast chleba, to fatalne, złowrogie przeświadczenie, zradza nieufność ku wartości i dobrodziejstwu szkoły w ogóle, a ta nieufność szerząc się dalej dosięga ołtarza, dosięga krzesła prawodawcy i sędziego. Najbliższym, naturalnym zgoła wynikiem jest wówczas, że wszystkie niezdatne artykuły wiary zostają odrzucone, lecz nazbyt często zatracają się wówczas również zasady moralności i etyki związane z wiarą; zostaje zachwianą wiara w prawdę wogóle i — zaufanie do państwa, do kościoła i szkoły upada. Tak hoduje się ducha anarchii“...

Autor zapewnia, że mówi z doświadczenia — któż z nas nie zna przykładów zgubnego tego systemu wychowawczego?

Henryk Lichtenbaum.

Przegląd prasy.

Kwestya żydowska w Rosyi.

Prezydent Dumy Chomiakow w rozmowie z pewnym publicystą moskiewskim wy-

dał swój sąd o stanie obecnym kwestyi żydowskiej w Rosyi. Ponieważ kwestya żydowska dotychczas nie straciła na znaczeniu aktualnem, przeto zdaniem wypowiedzianem przez Chomiakowa zajmuje się cała prasa rosyjska. Chomiakow miał oświadczyć co następuje:

„Nie wątpię, iż ograniczenia żydów w prawach nie można pogodzić z elementarnemi zasadami sprawiedliwości, z pojęciami o tolerancyi i manifestem carskim z dnia 30. października; pod tym względem nie może być różnicy zdań. Wszelkie usazadnianie praw wyjątkowych dla żydów okolicznością, że żydzi rosyjscy owładnęliby Rosyą, nie wchodzą w rachubę, bo naród rosyjski nie jest na tyle słabym, aby pozwolił panować nad sobą. Również bezpodstawnemi są twierdzenia, że naród żydowski wyrządza szkody tym narodom, wśród których żyje; jeżeli tak dzieje się istotnie, to przyczyną tego są ograniczenia, jakim żydzi podlegają. Gdy żyd okazuje się wrogiem społeczeństwa, to na niego mamy sądy i kary, atoli nie można nigdy karać całego narodu za wykroczenie jednostek. Tego rodzaju profilaktyczne i powszechne stosowanie kary nie da się żadną miarą upozorować sprawiedliwością. Rozumiem, że znajdą się ludzie, którzy obawiają się następstw zbyt nagłej likwidacyi polityki ograniczeń, praktykowanej całemi wiekami, ale to jest inną kwestyą; przecież żadnej poważniejszej kwestyi od razu rozwiązywać nie można, jednakowoż jest rzeczą konieczną, abyśmy na kwestyę żydowską zapatrywali się z innego stanowiska i zerwali stanowczo z polityką ograniczeń".

Zapatrywania Chomiakowa podzielać zapewne będzie większość Dumy, to też są widoki, że w razie przyjścia kwestyi żydowskiej na porządek obrad — co prawdopodobnie nastąpi niezadługo — znajdzie się większość, która oświadczy się za tolerancyą wobec żydów. Z drugiej strony nie ulega jednakowoż żadnej wątpliwości, że żydzi posiadają w Dumie wielu zdecydowanych wrogów, którzy, licząc na popularność polityki antyżydowskiej wśrod mas rosyjskich, uczynią wszystko, aby żydzi ulg nie otrzymali.

List z Paryża.

Z pewnem opóźnieniem donosimy o odbytem tu przed kilku tygodniami „wielkiem zebraniu syonistycznem", z udziałem luminarzy syonizmu tej miary co dr. Nordau i dr. Marmorek. Ale pomimo udziału tak wybitnych przedstawicieli syonizmu, zebranie nosiło charakter ospały i szablonowy. Przedmiotem rozpraw były uchwały ostatniego kongresu, a z mów Nordaua, Marmorka i innych dowiedzieliśmy się tylko tego, o czem wiemy oddawna, a mianowicie, że przeciwnicy natychmiastowej pracy w Palestynie uznali za możliwe nie występować z łona stronnictwa, przekonani, że uchwały kongresu, oddane do wykonania w ręce ich przeciwników, pozostaną martwą literą.

Nie jest to nic nowego, ale wogóle zebrania syonistyczne odbywają się nie po to, aby nauczyć nas czegoś nowego, ale raczej aby dać możność syonistom skonstatowania upadku własnych sił. W istocie pomimo patosu i emfazy, bez których nie może obyć się żadna mowa Nordaua, pomimo zapewnień jego i dr. Marmorka, że syonizm ma przed sobą olbrzymią przyszłość i cel jego jest bliższy niż się to wydaje, naogół panował na sali nastrój dziwnie elegijny, który zwiększył jeszcze jeden z mowców, wywołując cienie zmarłych dla syonizmu działaczy tej miary, co Zangwill, Ahad-Haam i inni. Ale ostatni mohikanie syonizmu nie chcieli wyciągać właściwych wniosków z dezercyi głównych swych filarów, nie chcieli też zrozumieć, dlaczego ludzie czynu uciekają z ich partyi. Ba, nawet nie wahali się wyrazić nadzieję, że marnotrawni synowie wrócą jeszcze na łono prawowiernego syonizmu.

* * *

Żydzi i antysemityzm nie przestały jeszcze być przedmiotem nader popłatnym. Dowodem tego chociażby wybór Maurycego Donnay'a w poczet czterdziestu „nieśmiertelnych" Akademii francuzkiej. P. Donnay debiutował jako kabaretowy piosenkarz w kabaretach Montmartre'u, poczem przeszedł do poważnych dramatów i wystawił cały szereg sztuk, cieszących się normalnem powodzeniem, normalnej wartości i które postawiły go w rzędzie normalnie przeciętnych dramaturgów. Ale przed czterema laty p. Maurycy Donnay miał pomysł uscenizowania syonizmu i „żydowskiego niebezpieczeństwa"... W sztuce „Le retour de Jeruzalem" wprowadził on na scenę Nordaua i inne znane postacie żydowskie, dodał do tego parę przestróg pod adresem francuzkiego społeczeństwa, udramatyzował anegdotę o nawróconym przez żonę na judaizm francuzie i w ten sposób zapewnił sobie za jednym zamachem powodzenie, a nawet sławę. Nic też dziwnego, że akademia, oddawna już wiernie stojąca na straży rutyny i konserwatyzmu, w uznaniu jego zasług powołała go w poczet swych członków. Pisarze tej miary, co Victor Hugo, Daudet, Zola, Catulle Mendes i wielu innych zaszczytu tego nie dostąpili, ale dla kabaretowego piewcy, autora „Powrotu z Jerozolimy", znalazło się miejsce w Instytucie.

Ostatnio odbyło się właśnie urzędowe i uroczyste przyjęcie Donnay'a do grona nieśmiertelnych. Nie ukrywano, że droga z kabaretu „Chat Noir" do Akademii prowadzi przez „Pogrom Jerozolimy".

* * *

Sprawa Ullmo została już wreszcie ukończona. Po przeprowadzeniu śledztwa przez cywilne władze śledcze okazało się, że oficer-zdrajca nie miał wspólników, a ponieważ psychiatrzy uznali go za odpowiedzialnego, oddano go w ręce sprawiedliwości wojskowej. Cały bluff nacyonalistycznej i antysemickiej prasy rozwiał się więc, jak dym. Zapewnienia Drumonta, że wskaże cały szereg wspólników Ullmo w osobach oficerów-żydów, całą organizacyę, utworzoną przez służących w armii i marynarce żydów, celem sprzedania Francyi Niemcom, okazał się, jak należało zresztą przypuszczać, zwykłą kaczką dziennikarską. Nie udało się też wydąć drobnej tej sprawy o usiłowanie zdrady do rozmiarów „żydowskiej zdrady" i wywołanie antyżydowskiej agitacyi. Część zasługi przypada tu rządowi, który z wielkim taktem i dobrą wolą zachowywał się podczas całej sprawy. Umyślnie powierzono całe śledztwo przedwstępne justycyi cywilnej, aby przebieg śledztwa znany był ogółowi, aby uniknąć wszelkich domysłów i niejasności. Dzięki temu sprawa nie wybiegła poza rozmiary zwykłej sprawy sądowej, której bohaterem jest wypadkowo żyd.

KORESPONDENCYE.

Brody.

Sejmik relacyjny p. Standa.

Nasza prowinayonalna dziura, nasza od lat prawie trzydziestu, bo od zniesienia „wolnego miasta" nic nie znaczące, resztkami dawnej chwały żyjące miasteczko, dziś zwraca na siebie uwagę szerszego koła czytelników pism smutnym faktem wyboru najgłówniejszej figury w klubie syonistycznym i z tej tylko racyi ma przywilej zabierania większego miejsca na szpaltach *Jedności.* Ze smutnego tego przywileju korzystając dzisiaj, możemy przecież Szan. Czytelnikom przynieść coś pociesznego.

Nie będę się rozwodził nad szczegółami zgromadzenia, na którem p. Stand stanął przed wyborcami, bo one znane są już z dzienników. Dodam tylko, że owacyjne przyjęcie, które posłowi zgotowano, miało wiele cech sztuczności, a wśród tłumu zwolenników Standa na zgromadzeniu w miejsce dawnego zapału można było zauważyć pewne rozdrażnienie, mimo, że właściwie zgromadzenie na pozór powiodło się im dobrze. Udział uczestników był wielki, mowa p. Standa — jak zwykle — podobała się, bo to mu trzeba przyznać, że jest dobrym mowcą, interpelacyi groźniejszych nie było, bo zdołano do nich nie dopuścić, więc o ile to można nazwać zwycięstwem, to syoniści zwyciężyli.

Jeżeli mimoto uważaliśmy u nich pewne zdenerwowanie, to złożyło się na to kilka przyczyn. Przedewszystkiem Rada miejska, uchwaliwszy na posiedzeniu po wyborach ze sprawami miasta zwracać się do Koła Polskiego, a Standa pomijać, od tego czasu rzeczywiście konsekwentnie go ignoruje i p. Stand żalił się na zgromadzeniu, że otrzymywał pisma z różnych miejscowości w Galicyi, a tylko brodzki magistrat „z nim się gniewa". Tych, do których słowa te były stosowane, burmistrza, radnych miejskich, najpoważniejszych wyborców Polaków, na zgromadzeniu z małymi wyjątkami, nie było. Czasami tylko ktoś z ciekawości zaglądnął na małą chwilę i wychodził zaraz i to ich bez wątpienia drażniło. Z obecnych socyaliści bardzo wyraźny przygotowywali zamach, który się nie udał, bo ich syoniści zakrzyczeli. Rusini nie wszyscy zajmowali stanowisko przyjazne, a wielka część wyborców żydów niedobrze maskowała wyraźne swoje zniechęcenie do tego posła, który dużo obiecywał, nic nie zrobił, a na domiar złego moc nieprzewidzianych kłopotów sprowadził na miasto. Nic nie zmieni tego faktu, że wojsko z Brodów cofnięto, że sprawa Izby handlowej już się chwiała i że Złoczów już buduje gmach na pomieszczenie tutejszej Dyrekcyi okręgu skarbowego. A jeżeli nawet to są tylko niepokojące pogłoski, to nikt nie wróci wyborcom tego, co z powodu Standa już w ciągu tych kilku miesięcy stracili, nikt nie ręczy im za to, ile im jeszcze przyjdzie stracić.

Zmarły starosta tak był skrępowany rozmaitego rodzajami zależnościami, że wprost nie mógł się ruszyć, a „Monitora" bał się jak ognia. I jeżeli za jego rządów zaczęto już wymagać ścisłego przestrzegania rozmaitych ustaw i rozporządzeń, o których tu nikt nigdy nie słyszał, cóż dopiero będzie, gdy nowy starosta, zupełnie niezależny, zechce bezwzględnie zaprowadzić rygor? Innego na to trzeba posła niż p. Stand, aby staroście umiał skutecznie wskazać granicę, gdzie się kończy przestrzeganie porządku prawnego, a zaczyna szykanowanie.

Wśród pięknie płynących potoków wymowy p. Standa można było takie i tym podobne myśli wyczytać na twarzach słuchaczy, a gdzieniegdzie nawet nieśmiałe „zwischenrufy" dawały im wyraz głośniejszy. Co zaś tu i ówdzie przebąkiwano o innych przyczynach niezadowolenia ze Standa, o przyczynach natury pieniężnej, z czasów agitacyi, to nie wiemy o tem nic pewnego, ani też dowiadywaniem się o takie rzeczy nie chcemy się trudzić. Nas, którzy na tę całą sprawę patrzymy głębiej, zajmuje tu jeszcze rzecz inna:

Kto widział i słyszał p. Standa, mówiącego tu u nas na zgromadzeniach w jesieni ubiegłego roku, kiedy jeszcze sam nie miał nadziei dostania się do parlamentu, a mówił tylko dla zasady, dla agitacyi, i całą jego postawę, jego wzięcie się wówczas i teraz porówna, zauważy ogromne obniżenie się całego nastroju. Nie chcielibyśmy nigdy przeciwnika spychać w błoto, bo szanując siebie, walczyć możemy tylko z kimś, kogo możemy szanować. Ale nie sposób jest nie zauważyć, że wtedy mieliśmy do czynienia z człowiekiem, który dla sądu objektywnego miał urok bojownika idei, choć utopijnej, dziś zaś prorok palestyński, aklimatyzujący się w wiedeńskim parlamencie, jest niczem więcej, jak niezdrowym, politycznym geszefciarzem. I tu okazuje się jawnie cała nieszlachetność polityki syonistycznej, która wartość swych służebników poniża.

Po wyborach do Rady miejskiej nie rokowaliśmy jeszcze różowych nadziei. Dziś, po tym sejmiku relacyjnym p. Standa, mamy więcej otuchy i możemy śmiało twierdzić, że gdyby tak inteligencya żydowska tutejsza otrząsła się z apatyi i zdobyła się na energię do walki, to nie trudnoby było wyprzeć przeciwnika z tej ważnej placówki. *K. S.*

Tarnów.

Otrzymujemy następujące pismo:

Upraszamy uprzejmie o łaskawe umieszczenie w łamach swojego pisma, następującego protestu:

Rada izraelickiej gminy wyznaniowej w Tarnowie na posiedzeniu w dniu 15. grudnia z. r. odbytem, uchwaliła na wniosek radnego p. Leona Schwanenfelda, następujący protest: Rada wyznaniowa przyłącza się do protestu narodu polskiego przeciw projektom rządu pruskiego, mającym na celu odebranie ziemi ojczystej i języka żywemu narodowi, które piętnuje nietylko jako oburzające bezprawie, ale wprost jako środek barbarzyński, urągający cywilizacyi europejskiej.

Nadto uchwaliła Rada wyznaniowa na wniosek p. Schwanenfelda uczcić jubileusz 60-letniego panowania cesarza Franciszka Józefa I. przez założenie instytucyi humanitarnej. Konkretne wnioski w tej sprawie ma przedłożyć Przełożeństwo Radzie wyznaniowej na najbliższem posiedzeniu.

W końcu uchwalono wyrazić podziękowanie drowi Ellbogenowi, adwokatowi we Wiedniu, za jego mężną inicyatywę, podjętą publicznie, przeciw wrogiej żydowstwu tendencyi dopatrywania się w zasądzeniu Leopolda Hilznera mordu rytualnego, przeciw czemu najświatlejsi myśliciele, mężowie nauki, swój głos podnosili, a żydzi insynuacyę tę jako tendencyjne oszczerstwo piątnowali.

Przegląd spraw żydowskich.

Z wychodźtwa.

Senator Letimer w Stanach Zjednoczonych zamierza wystąpić w parlamencie z nowym projektem prawa, dotyczącym przychodźtwa do Ameryki. Wedle projektu tego żądany ma być od każdego emigranta cenzus naukowy i świadectwo dobrej konduity. Temi środkami można będzie, zdaniem projektodawcy, zredukować liczbę rocznego przychodźtwa do Stanów Zjednoczonych do 50.000 ludzi. Projekt będzie poddany pod rozprawy tylko w tym razie, jeżeli przeciwko niemu nie zaprotestuje specyalna komisya emigracyjna, która niedawno zwiedziła Europę.

Zapis Rothschildowej.

Niedawno zmarła w Paryżu baronowa Rothschildowa zapisała znaczne sumy (20 milionów franków) na cele dobroczynne, między temi przeznaczyła dwa miliony franków dla „żydowskiego komitetu zapomogowego“, milion franków dla izraelickiej szkoły gospodarstwa domowego i ogrodnictwa, pół miliona dla izraelickiego szpitala, 100.000 franków dla żydowskiej szkoły rzemieślniczej.

Żydzi w Turcyi.

Z powodu panującej obecnie w Turcyi drożyzny cierpią najbardziej żydzi, którzy należą do ludności najuboższej. Szczególnie odbija się na nich podniesienie o 50 procent cen środków żywności i materyałów opałowych. Izraelicka gmina wyznaniowa mimo wysiłków ze strony nadrabina Mojżesza Haleviego nędzy zaradzić nie może, gdyż środki jej pochodzące głównie z podatków od mięsa są zupełnie wyczerpane.

Nagroda Nobla.

Nagroda Nobla dostała się w ostatnim roku w udziele profesorowi Albertowi Abrahamowi Michelsonowi w Chicago. Dr. Michelson pochodzi z wielkiego księstwa poznańskiego, skąd przed kilkudziesięciu laty wyemigrował z ojcem swoim, Samuelem, do Ameryki, gdzie doszedł do stanowiska profesora fizyki na uniwersytecie w Chicago. Wyznanie żydowskie wcale mu nie było przeszkodą do osiągnięcia słynnej nagrody Nobla.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teologiczn. we Lwowie.

Wykaz szósty:

	Pierwiej wykazano:	K 34021·50
253.	Izydor Mesuse, Lwów . .	„ 5·—
254.	Adolf Aschkenase, Lwów .	„ 10·—
255.	Dr. Eman. Blumenfeld, Lwów	„ 2·—
256.	Dyr. Gustaw Weintraub, Lwów	„ 10·—
257.	Lista WP. Abranowicza (urz. Zakł. kred. dla h. i przem.)	„ 45·—
258.	Sabina Lerner, Lwów . .	„ 2·—
259.	Lista WP. Róży Eitelberg, Zniesienie	„ 3·—
260.	Dawid Rosenberg . . .	„ 1·—
261.	Lista WP. Daw. Rosenberga	„ 4·—
262.	Samuel Fraenkel, Lwów .	„ 1·—
263.	Lista WP. Sam. Fraenkla .	„ 10·50
264.	Herman Feldstein, Lwów .	„ 50·—
265.	Aron Losch, Lwów . . .	„ 30·—
266.	Emil Benczer, Lwów . .	„ 10·—
267.	Józef Himmel, Lwów . .	„ 10·—
268.	Dawid Reicher, Lwów . .	„ 2·—
269.	Henryk Reicher, Lwów . .	„ 2·—
270.	Izydor Reicher, Lwów . .	„ 2·—
271.	Sender Kormis, Lwów . .	„ 2.—
272.	Juda Kümel, Lwów . . .	„ 4·—
273.	Jakób Zuer, Lwów . . .	„ 2·—
274.	Mattel John, Lwów . . .	„ 3·—
275.	Leon Goldberg, Lwów . .	„ 1·—
276,	Sława Goldberg, Lwów .	„ 1·—
277.	Abraham Beigen, Baligród (lista składkowa)	„ 52·—
278.	Seid, Podwołoczyska . .	„ 2·—
279.	Notaryusz Tomasz Vogl, Podwołoczyska	„ 1·—
280.	Stanisław Pengalski, Podwołoczyska	„ 1·—
281.	Dr. Łomnicki, Podwołoczyska	„ 1·—
282.	Dr. Mantel, Podwołoczyska	„ 2·—
283.	Dr. Auerbach, Podwołoczyska	„ 2:—
284.	Herman Auerhahn, Podwołoczyska	„ 1·—
285.	S. Mandel, Podwołoczyska	„ 2·—
286.	K. Einhorn, Podwołoczyska	„ 1·—
287.	N. Katzner, Podwołoczyska	„ 10·—
288.	Parnes, Podwołoczyska. .	„ 5·—
289.	Sch. M. Fränkel. Podwoł.	„ 1·—
290.	Dr. Wilhelm Żarkower, adj. sądowy, Podwołoczyska .	K 2·—
291.	R. Cyrcoverzu, Podwoł.	„ 1·—
292.	Izydor Rieser, Kraków . .	„ 2·—
293.	Jakób Bulwa, Kraków . .	„ 1·—
294.	Benjamin Schanker, Kraków	„ 2·—
295.	Dr. Justyn Witz, Sambor .	„ 10·—
296.	Dr. H. Judkiewicż, Kraków	„ 20·—
297.	Dr. Zygmunt Laks, Kraków	„ 15·—
298.	Dr. Aleks. Laks, Kraków .	„ 15·—
299.	Dr. Z. Keppler, Chrzanów	„ 20·—
300.	Dr. S. Winkler, Kraków .	„ 1·—
301.	Zygmunt Holzer, Kraków .	„ 1·—
302.	Dr. Drohocki, Mościska .	„ 1.—
303.	J. Hochtun, Kraków . .	„ 1·—
304.	Kapitan Sare, Kraków . .	„ 1·—
305.	Sussman, Kraków . . .	„ 1·—
306.	Wilhelm Feldblum, Kraków	„ 2·—
307.	I. Altschuler, Podwołoczyska	„ 2·—
308.	W. Piątkowski, Podwołoczyska	„ 2.—
309.	M. Baum, Podwołoczyska .	„ 2·—
310.	M. Meiselmann, Podwoł. .	„ 1·—
311.	Max Krach, Podwołoczyska	„ 2·—
312.	M. Teitelbaum, Podwołocz.	„ 1·—
		K 34421·—

ZA KOMITET LWOWSKI:

Dr. T. Aschkenaze przewodniczący

Jakób Stroh zast. przew. i skarbnik

Wiktor Chajes sekretarz.

Z czytelni T. S. L. im. B. Goldmana

(ul. Słoneczna 21).

Na dochód biblioteki odbędzie się w sobotę dnia 11 b. m. o godz. 7 **przedstawienie dzieci** z obfitym programem wokalno-muzycznym, poczem dzieci odegrają komedyjkę Bolesławicza p. t. „Kolega z oślej ławki“. Zagai p. K. Ardel.

* * *

W niedzielę dnia 12. b. m. o godz. 7. wieczorem odbędzie się **przedstawienie amatorskie**, na które złożą się: „Pietro Caruso“, dramat Roberta Bracco i „Kajcio“, komedya St. Dobrzańskiego. Poprzedzi odczyt p. I. Schenkera na temat: Historya asymilacyi, poczem nastąpią produkcye muzyczne i monologi.

* * *

We wtorek dnie 14 b. m. urządzają wychowankowie Uczelni o godz. 7. wieczorem „Wieczór ku uczczeniu rocznicy **powstania listopadowego**“. W skład programu wejdą: Odczyt, produkcye wokalno-muzyczne i „Dziesiąty pawilon“, dramat w 1 akcie A. Staszczyka.

Odpowiedzi Redakcyi.

WP. A. K. we Lwowie. Z podanych nam łaskawie dwóch faktów jedynie drugi zasługuje na jaknajostrzejsze potępienie, aczkolwiek i pierwszy jest obolewania godny. Boć jeśli „Kasa bracka gal. akc. Zakładów Górniczych w Sierszy“, rozpisując konkurs na posadę lekarza, domaga się od kandydatów metryki chrztu, to jest to instytucya prywatna, mająca zupełną wolność wyboru i nie podlegająca niczyjej kontroli, ale jeżeli przy rozpisaniu konkursu na posadę dyrektora krajowego szpitala św. Łazarza w Krakowie domaga się metryki chrztu, to zadaje się kłam równouprawnieniu ludności żydowskiej i sztucznie hoduje separatyzm. Niejednokrotnie już zaznaczyliśmy, iż nie wszystkie sfery społeczeństwa na tyle dojrzały, aby zrozumieć i krzywdę i niebezpieczeństwo takiego postępowania. Toteż akcya naszego pisma nie tylko jest zwrócona do ludnośoi żydowskiej kraju, ale również i do tego odłamu ludności chrześcijańskiej, który dopiero trzeba uświadomić i — nawrócić. Wreszcie pozwalamy sobie donieść WP., iż zwróciliśmy się z poruszoną przez WP. sprawą do żydowskich posłów sejmowych z prośbą o wniesienie w odpowiednim czasie i z należytym naciskiem interpelacyi.

W naszej Administracyi złożyli: Na bibliotekę Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana p. E. Byk 1 K., zamiast telegramu na ślub pny Chachamowiczównej.

Wydawca: Dr. Tobiasz Aschkenaze. Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 3. Lwów, dnia 17. stycznia. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Asymilacya i judaizm proroków.

Jeżeli przypatrzymy się bliżej bezwzględnemu wstrętowi naszych*) syonistów do asymilacyi, poznamy w nim starego znajomego, który, we właściwej postaci niechętnie widziany, psoty swe w estetyczniejszem wyprawia zakapturzeniu. Jestto mizoneizm, odruchowa odraza do wszystkiego nowego, do wszelkiego postępu, jaką zwykle zdradza gnuśność nieświadomego umysłu ludzkiego. Krocząc wygodnie po wydeptanych rutyną poprzedników ścieżkach, umysł taki w przyswajaniu sobie nowych, chociażby najwidoczniej lepszych form bytowania, widzi przedewszystkiem potrzebę działania i czynności, ta zaś przykro oddziaływa na bierność nawyknień i nałogów, nazywanych przecież „drugą naturą". Ale impuls, jakiego inercya taka doznaje zwykle od nowych czynników otoczenia, bądź co bądź wyzwolić się musi, lecz tutaj nastąpić to może tylko w odwrotnym kierunku: ciało nie porusza się naprzód, jeno wstecz.

To też syonizm nasz, zaplątawszy się w matni urojeń bez przyszłości, cofa się krok za krokiem w tył do przeszłości, wmawiając sobie przytem, że to stąpanie w wyobraźni jest postępem, że bujanie w przestworach tradycyi z bezpowrotnych dziejów jest owocną działalnością. Bezskuteczna energia zaś przemienia się w ciepło fanatyzmu... W rzeczy samej jednak jest to skrzętność jałowa, syzyfowa, roztrwonienie żywotnych sił dla obumarłych widm, w rodzaju obłędu starożytnych Egipcyan, którzy punkt ciężkości zabiegów życiowych przenieśli do — cmentarza.

Uczepiwszy się oburącz i na oślep nacyonalizmu żydowskiego, syoniści nasi, jak zresztą wszyscy ekskluzywni narodowcy, pozornie odmłodnieli, w rzeczywistości zaś popadli w dziecinną chorobę pierwotnych ludów: w zbiorowy egoizm, który jest tylko rozszerzeniem przestrzennem i ilościowem egoizmu jednostki, manifestującego się w osobistej próżności i zaślepieniu. Próżność tę z wszelkiemi następstwami spotykamy w równej mierze, aczkolwiek w różnych formach, u wszystkich trzech narodów, które w dziejach ludzkości najdonioślejszą odegrały rolę: u Hebreów, Greków i Rzymian. Jak Izrael był „wybranym" narodem pod względem religijno-teologicznym, tak samo byli nim Grecy i Rzymianie; pierwsi pod względem kulturalnym, drudzy państwowo-politycznym. Dla żydów cały świat był pogańskim, dla Greków — barbarzyńskim, dla Rzymian — poddanym. Nawet Plato i Arystoteles przejęci byli ideą swego „wybrańśtwa", bo uczą, iż „słuszną jest rzeczą stan niewolniczy tych, którzy od Hellenów stoją o tyle niżej, co Hellenowie od bogów". Ile pychy zaś i samowiedzy i pogardy dla obcych mieścił w sobie „civis Romanus", nad tem niema potrzeby tu się rozwodzić. A czy ten starożytny upiór nie zmartwychwstał za naszych czasów, a upstrzywszy się w szych i blichtr nowoczesnej niby nauki, teoryi metafizycznej rasowości, pyszni się swoją — indo-germańską wyższością, w której imieniu dopuszcza się nieludzkich bezeceństw — nie tylko w swoich koloniach afrykańskich!...

Oczywiście, póki te egoizmy narodowe wzajemnie tak dotkliwie się raniły i odpychały, nie mogło być mowy o asymilacyi świadomej, wyrozumiałej, kulturalnej, ogólnoludzkiej. Ale wreszcie wyszła ona z łona tego ludu, którego egoizm narodowy wskutek boskiej swej treści od początku krył w sobie zarodek wszechczłowieczeństwa, i który wskutek najboleśniejszego poniżenia najwcześniej przejrzał i na najszczytniejszą wzbił się wyżynę. Ludem tym jest Izrael.

Gdy prorocy hebrejscy Boga swego uduchowili do ostatecznej abstrakcyi i w narodowym ongi Jahwe'm upatrywali już jedynego Ojca wszystkich ludzi, wówczas „wybrańśtwo" ludu żydowskiego przeszło z konieczności na narody i pokolenia całej ziemi. Prawo obywatelskie w tem królestwie niebieskiem na ziemi, w zasadzie każdy człowiek sam mógł sobie nadać, bo nabył je po prostu przez porzucenie bałwochwalstwa i wyznawanie jedynego Boga Izraela. Póki jednak Izrael żył w poniżeniu i pogardzie, niewidzialny jego Bóg najpotężniejszy i najsprawiedliwszy — jak czciciele jego twierdzili — spotkać się musiał z powątpiewaniem, ba! z niewiarą szczęśliwych od Jego sług ludów, mniej lub więcej zadowolonych z licznych swoich bóstw. Dopiero gdy ludy i plemiona *orbis terrarum*, jęcząc pod żelaznem brzemieniem chciwej i okrutnej Romy, przekonały się dostatecznie o niemocy swojej i — swoich bogów, wtenczas ów niewidzialny Pan nad Pany żydów, ów miłujący Ojciec w Niebie, stał się ucieczką i nieprzebranem źródłem otuchy dla tych wszystkich, których wkońcu wzajemna miłość jednoczyła silniej i szczerzej, niż wspólna nienawiść ku ciemięzcy ludzkości. Pod nieznośnym uciskiem egoizmu narodowego Rzymian, nauka proroków judejskich o „Jednym Ojcu, Twórcy wszystkich ludzi" staje się hasłem człowieczeństwa, a chrześcijaństwo, owo nieurzędowe, ścigane, pierwotne chrześcijaństwo katakomb, ziszcza na krótki czas, ale szczerze i wspaniale, ideał proroków i apostołów o prawdziwej asymilacyi wszechludzkiej, gdy to Grek i żyd i... murzyn i pan i niewolnik, bratali się doskonale, i, zapatrzeni w Niebo, nie myśleli wcale o znikomych różnicach i podłych swarach tej ziemi...

Ale była to asymilacya aż nadto „nie z tego świata", asymilacya na tle wzniosłej wiary, która jednakże otrzymawszy wreszcie z rąk świeckiego władcy dostojeństwo religii państwowej, włożyła pyszne szaty zewnętrzne wyznania... Gdy niegdyś podnosiła ludzi do nieba, teraz sama zeszła na ziemię... Tak tedy chrześcijanie nie mogli już dotrzymać tego, co chrześcijaństwo zwiastowało: ludy chrześcijańskie nietylko prześladują w imię swej religii tych, którzy ją wydali, lecz zamykając się coraz szczelniej w ciasnym egoizmie narodowym, nienawidzą się i dziś wzajem jak barbarzyńcy, a różnice wyznaniowe stanowią najzgubniejsze cechy odrębności...

Jestto jeden z najciekawszych objawów ironii dziejowej, iż żydzi, prześladowani dlatego, że przywiązaniem do wiary przodków obrażali jakoby ewangelię i apostołów, t. j. spadkobierców i następców proroków, że ci sami żydzi wszędzie, gdzie tylko zaświtała tolerancya, chętnie się asymilowali, t. zn.: poza wewnętrzną dziedziną przekonań religijnych garnęli się do kultury otoczenia, służyli społeczeństwu i składali hojne ofiary w świątyni prawdziwie wszechludzkiej: w świątyni nauki. Nie będąc więc chrześcijanami, spełniali ideał pierwotnego chrześcijaństwa... Przypominam tylko świetne okresy historyi żydów w Aleksandryi Ptolemeuszów, w Persyi Abasydów, w Kalifatach hiszpańskich i afrykańskich, w Niemczech pomendelsohnowskich...

Prawdziwa asymilacya — ta zasadnicza, powszechna, przeciwna wogóle antagonizmom wśród ludzkości, wynikającym z jakichkolwiekbądź różnic podmiotowych — i za naszych czasów, jak za czasów powstania chrze-

*) Nie bez przyczyny podkreślam naszych syonistów, gdyż do syonizmu Herzla (Zachodu) wrócę jeszcze w osobnym artykule.

ścijaństwa, chciałaby ogarnąć świat cały. Ale przemawia ona już nie, jak prorocy, w imię wiary, wiecznie subjektywnej, lecz w imię nauki objektywnej, w imię oświaty oraz etyki, którą — niby hasło — streszcza napomnienie Rousseau'a: „Ludzie, bądźcież ludźmi! jest to wasz pierwszy obowiązek“. Widocznym i wszędzie napotykanym wyrazem tej asymilacyi jest kultura „europejska“, międzynarodowa, upodabniająca na zewnątrz sposób życia całej cywilizowanej ludzkości, lecz niestety! tymczasem jeszcze bardziej materyalna niż moralna. Prawda, że nie brak też potężnych i zbawiennych oznak czynnej umysłowej asymilacyi wszechludzkiej, jakoto: wszechświatowa Liga etyczna, Liga pokoju, Trybunał międzypaństwowy w Hadze, nagrody Nobla, tolerancya religijna... Ale jakby na potwierdzenie tragicznych słów Pisma św., iż „myśl serca ludzkiego jest li zła od młodości“, nowoczesny prąd powszechnej asymilacyi dzieli los pierwszego świtu idei proroków: równonolegle z kulturą wzmaga się wszędzie egoizm narodowy, ów uśpiony instynkt atawistyczny, wojny przybierają przerażająco olbrzymie rozmiary i ...wspaniałe formy, obyczaje dziczeją; aby zaś podobieństwo było doskonałe, w tej kakofonii góruje fałszywy ton żydożerstwa, oczywiście już nie „wstecznego“, wyznaniowego, lecz „kulturalnego“, nowoczesnego antysemityzmu!...

Warszawa. *Henryk Lichtenbaum.*

Towarzystwo pomocy żydów galicyjskich.

Donieśliśmy swego czasu o zawiązaniu się towarzystwa pomocy żydów galicyjskich w Kołomyji na wzór organizacyi niemieckiej „Hilfsverein des deutschen Juden“. Obecnie podajemy bliższe szczegóły co do programu i celów towarzystwa wedle relacyi, jaką otrzymaliśmy od założycieli nowej instytucyi:

Nędza ekonomiczna żydów w Galicyi coraz bardziej się wzmaga. Z każdym dniem ogarnia ona coraz szersze masy społeczeństwa żydowskiego w Galicyi. Pomoc zagranicznych towarzystw filantropijnych jest niestety nie wystarczającą, a akcya w tym celu dla żydów galicyjskich podjęta, prawie wcale nie postępuje. Częstokroć znaczne sumy na ten cel przez instytucye dobroczynne łożone, skutku nie osiągnęły.

Najważniejszą przyczyną, dlaczego mimo tak wielkich ofiar ze strony zagranicznych towarzystw, mimo ich dobrych chęci akcya w kierunku ulżenia nędzy żydowskiej w Galicyi odpowiednio nie postępuje, jest okoliczność, że dobroczyńcy ci nie znają rzeczywistego położenia stosunków ekonomicznych żydowskiego ludu w Galicyi i że masy ludu tego w akcyi tej udziału nie biorą.

Należało tedy założyć towarzystwo pomocy, które, jeśli ma galicyjskim żydom przynieść korzyść, musi mieć siedzibę swą w Galicyi i stać pod kierownictwem żydów galicyjskich ze stosunkami w kraju dokładnie obznajomionych.

Najbliższe cele tego towarzystwa, którego statut Namiestnictwo we Lwowie już przyjęło są:

1) Zebranie dokładnych dat statystycznych co do każdego żyda. Ma być zbadane i stwierdzone położenie pojedynczych żydowskich rodzin oddzielnie, w szczególności pod względem zdolności do pracy i zręczności pojedynczych członków rodziny, jak również co do stosunków ich zdrowotnych. Dokładna znajomość tych szczegółów jest niezbędną przed przystąpieniem do pozytywnej pracy. Założyciele spodziewają się na podstawie tych dat statystycznych poznać dokładnie przyczyny i ogrom nędzy żydowskiej, by módz następnie wynaleść najodpowiedniejsze środki do usunięcia jej.

2) Zorganizowanie pośrednictwa pracy dla żydów w Galicyi. Dotychczas zwyczajnie żyd z małego miasteczka dla braku zajęcia opuszczał je i bez celu wędrował, dopóki znalazł sposobność do pracy. Gdy mu się udało zajęcie znaleść, zanim nieznaczna gotówka z domu zabrana się wyczerpała, zło nie było tak wielkiem. Gdy jednakże szczupłe środki pieniężne się wyczerpały, zanim pracę znalazł, zaczął pod pozorem, iż szuka za zajęciem, nagabywać swych współwyznawców o wsparcie i z czasem stał się zawodowym żebrakiem, który do pracy użyć się więcej nie dał. Setki takich żebraków żyje obecnie w Galicyi, którzy nigdy nie byliby tak nisko upadli, gdyby opuszczając swe miasto celem znalezienia pracy, mieli w swoim czasie oznaczony cel, gdzieby mogli rzeczywiście pracę odpowiednią ich zdolnościom znaleść. Towarzystwo zamierza również popierać przemysł domowy i ułatwić pozbycie gotowych towarów.

3) Urządzenie szkół przemysłowych dla wszystkich zawodów rękodzielniczych, w którychby uczniowie mogli korzystać z nauki zastosowanej do życia galicyjskich żydów. Pomoc przy urządzaniu drobnych żydowskich gospodarstw rolniczych.

4) Utworzenie zakładów dobroczynnych w każdem galicyjskiem mieście, by temu nisz.zącemu ciało i umysł żebractwu raz przecież koniec położyć.

5) Zwołanie konferencyj lokalnych przy możliwie najliczniejszym udziale, celem naradzenia się i powzięcia uchwał nad środkami służącymi do polepszenia położenia i celem wypracowania projektów pomocy.

Towarzystwo nie ma żadnej politycznej tendencyi i dlatego może każdy do tego towarzystwa przystąpić. W ten sposób niewątpliwie będzie możliwem podniesienie, ożywienie i pobudzenie żydów w Galicyi do samopomocy. Należy spodziewać się, że takie projekty, które po dokładnem zbadaniu stosunków przedłożone zostaną, przyniosą żydom w Galicyi rzeczywistą i trwałą pomoc.

Celem urzeczywistnienia tych planów zwracamy się z prośbą do wszystkich szlachetnych dobroczyńców, do wszystkich towarzystw filantropijnych pozakrajowych, jak w ogóle wszystkich, którzy zajmują się niesieniem pomocy żydom galicyjskim, by z przychylnością do naszego towarzystwa się zwracali i nam radą i czynami byli pomocni.

Zwracamy się w pierwszym rzędzie do tych współwyznawców, którzy pochodząc z Galicyi, w swej nowej ojczyźnie majątek i znaczenie zdobyli, którzy jednak biedę i nędzę swych braci w kraju rodzinnym w pamięci zachowują i z tej przyczyny z naszym programem i wytkniętym celem się zgadzają, z usilną prośbą, by cele naszego towarzystwa wedle swych sił i możności popierali.

O stosunkach panujących w szkołach br. Hirscha.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

Odnośnie do artykułu pod nagłówkiem „O stosunkach panujących w szkołach br. Hirscha“ w numerze z 27. grudnia z. r. upra-

NASZE HASŁO.

* * *

Mieliśmy wodzów walecznych orszaki,
stosami bogactw najeżone śpichrze,
prorocy nasi gwiaździstymi szlaki
bujali myślą, jak duchy na wichrze,
a była owa myśl ich tak bogata,
że pono Boga zrodziła dla świata!

Bóg był nam królem, a Tora królową
wybranym ludem byliśmy nad inne,
przed naszym Bogiem, przed wielkim Jehową
cichły najsroższe orkany pustynne!
Czyż dziś, gdy zniknął blask Salomonowy,
błogosławieństwo zamilkło Jehowy?

Wszak miała wielka dusza Izraela
błogosławieństwem ukoronowana,
stać się tem samem dla narodów wiela
czem była dla nas osoba kapłana!
Któż więc nad nami zawodzi i płacze,
Żeśmy są wieczni nędzarze, tułacze?

Naszą niedolę, niedolę tułaczy
myśmy w Piastowej ukończyli dobie!
Piętna hańbiące i kostur żebraczy
tu na tułactwa złożyliśmy grobie,
a pozostało nam z Bożego słowa
to posłannictwo, co nam dał Jahowa:

Stać się wyrazem doskonałym cnoty
dobra i prawdy, piękna, poświęcenia,
Salomonowy przepych szczerozłoty
Zmienić na duszy skarby i natchnienia,

a siły swej użyć na kochanie,
a kochać ziemię, którą Bóg nas darzy,
i w jej obronie na ojczystym łanie
przeciwko wrogom uróść na mocarzy,

i krwawym znojem zarosić tę ziemię,
aby wydała plon lukullusowy,

oto pół święte błogosławieństw brzemię
włożone na nas przez dłonie Jehowy.

Rachel.

(*Il.*) Dnia 4. stycznia b. r. przypadła pięćdziesiąta rocznica śmierci największej artystki dramatycznej francuskiej Rachel, rodem żydówki z Szwajcaryi.

Köln. Volksz. podaje ciekawe szczegóły z życia tej genialnej kobiety, która w wieku lat 37 zgasła wskutek wzruszeń gwałtownych, na jakie przez dwa dziesiątki lat narażały ją ustawicznie sztuka, sława i niepohamowana namiętność charakteru. Niepokaźna niemal postać słabowitej aktorki, dzięki żarowi wewnętrznemu ognistej jej duszy urosła w olbrzymią wielkość demoniczną, czarującą widzów i słuchaczy...

Rachel w młodocianym wieku przybyła wraz z rodzicami do Paryża, gdzie zarabiała na chleb jako wędrowna harfiarka o cienkim, drżącym głosiku. Rychło postanowiła kształcić się na śpiewaczkę sceniczną, a jakkolwiek nie posiadała żadnej nauki, nawet nie władała jeszcze dostatecznie językiem francuskim, jednakże zwróciła na się uwagę aktora Saint-Aulaire'a swoją niezwykłą osobistością, odznaczającą się wybitnemi cechami geniu-

szam o łaskawe umieszczenie następujących uwag:

W pierwszej części w mowie będącego artykułu artykułu autor bardzo trafnie skreśla wzniosłe zadanie szkół fundacyjnych, przepisane regulaminem fundacyi, oraz intencye szlachetnego bł. pamięci Fundatora, jakiemi się kierował przy stworzeniu tego dzieła kulturnego, przyznając, że w pierwszej dobie swego rozwoju szkoły hirschowskie rzeczywiście spełniały swoje posłannictwo.

Jednakowoż w drugiej części owego artykułu wypada niestety autor ze swej roli, podnosząc ciężkie ale niczem nieuzasadnione zarzuty przeciw poważnemu gronu nauczycielskiemu, które w ogóle z poświęceniem i zaparciem się spełnia żmudne swe obowiązki.

Z całą też stanowczością muszę odeprzeć zupełnie bezpodstawne zarzuty, jakoby nauczyciele hirszowscy popierali narodowy „żargon" i jakoby nauczyciele języka hebrajskiego posługiwali się przy nauczaniu żargonem. Nie zgadza się też z rzeczywistym stanem rzeczy, jakoby nauczyciele się rozpolitykowali, jakoby wśród nich nie było karności, jakoby nie szanowali swoich przełożonych, jakoby prześcigali się w denuncyacyach i jakoby włóczyli się po sądach.

Nie przeczę, że wśród grona nauczycielskiego, liczącego przeszło 200 osób, znajduje się kilka syonizmowi hołdujących jednostek, jednakowoż z całą stanowczością zaprzeczyć mogę i muszę, jakoby propagowali w szkole syonizm. Czynność naszych nauczycieli w szkole jest ściśle określoną i sumiennie nadzorowaną, tak, iż żadnemu nauczycielowi żadnej polityki w szkole uprawiać nie wolno, do czego się też nauczyciele stosują.

Na karność naszych nauczycieli również uskarżać się nie można, a śledztwa dyscyplinarne, wytoczone w ostatnich n. p. trzech latach, policzyćby można snadnie na palcach jednej ręki. Nauczyciele nasi wogóle otaczają swych przełożonych należytym szacunkiem, a hospitacye inspektorów są przez nich z całego serca pożądane, gdyż pragną poszczycić się osiągniętymi rezultatami tak w nauce, jakoteż w wychowaniu ich pieczy powierzonej dziatwy.

Ze stosunków pożycia ludzi między sobą wynikają czasami spory, ktore zwaśnione strony zmuszają nieraz do szukania rozstrzygnięcia w sądzie. Zdarza się to zarówno u urzędników, profesorów, adwokatów, lekarzy i t. d., ale na chlubę naszych nauczycieli muszę zgodnie z prawdą potwierdzić, iż od samego aktywowania fundacyi do dni ostatnich mogło się to zdarzyć w pięciu lub najwyżej sześciu wypadkach, co włóczeniem po sądach przecież nazwać nie można.

Bezpodstawnem jest twierdzenie, jakoby szkoły w niektórych miastach były siedzibą Toynbeehal, gdzie syoniści wyszydzali uczucia polskie, Mickiewicza, Słowackiego, a jeżeli szan. autor zna chociażby jeden taki wypadek, niech łaskawie poda tenże do wiadomości Kuratoryi, która pociągnie winnego do surowej odpowiedzialności.

W końcu podnoszę, że szkoły fundacyjne stoją na wysokości swego zadania, wychowują dzieci na uczciwych i pożytecznych członków społeczeństwa, wśród którego żyją w przywiązaniu i miłości do kraju rodzinnego, co stwierdzają nietylko inspektorowie fundacyi, lecz także c. k. inspektorowie szkolni, którzy w swych relacyach nadzwyczaj pochlebnie wyrażają się o działalności szkół fundacyjnych w kraju naszym.

Wilhelm Grünes
inspektor szkół fund. br. Hirscha.

Przyp. Red. Zamieszczając oświadczenie p. insp. Grünesa, o którego przywiązaniu do naszej sprawy i dobrej woli jesteśmy przekonani, musimy dodać następujące uwagi: Fundacya br. Hirscha ma być placówką oświatową i działać w kierunku uobywatelenia ludności żydowskiej kraju w duchu zgodnego współżycia z otoczeniem. Taką ją chciał mieć bł. pamięci baron Hirsch i taką musi pozostać. Wychodząc z tego założenia śledzić będziemy bacznie wszelki ruch separatystyczny, choćby się w jednostkowej objawiał formie. Do wiadomości naszej doszedł szereg faktów oburzającej agitacyi syońskiej wśród i przez nauczycieli szkół hirschowskich i wciąż wpływają nowe relacye. Oczywista wielka część nauczycielstwa trzyma się zdala od tej akcyi, ale pewne jednostki, różne stanowisko w szkołach fundacyjnych zajmujące, stale podniecają prąd separatystyczny. Uważaliśmy za stosowne zwrócić uwagę na te objawy, które — o ile dojdą do naszej wiadomości — nadal z obowiązku publicystycznego z podaniem nazwisk i faktów piętnować będziemy.

POLSCY I ROSYJCY ŻYDZI W AMERYCE.

(Dokończenie).

Dzięki jednak hojnym ofiarom funkcyonującej w Stanach fundacyi Hirschowskiej przybierać zaczyna obecnie działalność rolniczych ferm żydowskich bardziej racyonalny kierunek, liczący się z warunkami rolniczej gospodarki w Stanach. Kierowanie żydowskich wychodźców ku rolnictwu, oparte już obecnie bardziej na podstawie ekonomicznej, zatraciło wprawdzie swój charakter bohaterskiego czynu etycznego, zyskało natomiast na praktyczności. Zarząd fundacyi Hirschowskiej udziela pomocy — w formie zapomogi pieniężnej, kredytu oraz porad specyalistów, rodzinom żydowskim, pragnącym poświęcić się rolnictwu, lecz tylko takim, które posiadają pewien fundusz (około 500 dolarów). W ostatnich czasach rozpoczęła się w istocie liczniejsza emigracya do Ameryki z żydowskich kolonii rolniczych na południu Rosyi, i ci emigranci, wyspecyalizowani już w pracy na roli i przyjeżdżający z postanowieniem pozostania przy swoim fachu, szybko, dzięki znajomości rzeczy i pomocy funduszów Hirschowskich, doprowadzają swoje kolonie do stanu kwitnącego.

Dzięki skombinowanym tym czynnikom wzrasta obecnie szybko liczba udatnych wychodźczych kolonii żydowskich w Ameryce. W roku 1904 było już około 2000 rodzin żydowskich, zajmujących się w Stanach pracą na roli. Zarząd fundacyi dobroczynnej, mającej na celu dopomaganie żydom-rolnikom, osadza rocznie na roli około 500 rodzin. Większość ich żyje obecnie w warunkach względnie dostatnich. Na rodzinę przypada przeciętnie około 100 akrów ziemi, której koszt wynosi po 15 dolarów na akr; ruchomy zaś majątek takiej fermy równa się około 400 dolarów. Gdy więc przeciętna ferma reprezentować musi kapitał 2000 dolarów, już tem samem nie może stanowić rolnictwo panaceum dla żydowskiego wychodźczego proletaryatu.

Nic dziwnego też, że wobec warunków tych, spowodowanych wysokością cen gruntu

---

sza. Po niefortunnym występie na scenie teatru „Gymnase", Rachel, mająca podówczas zaledwie 17 lat, dostała się do „Comédie-Française". W tym też przybytku sztuki klasycznej znalazła widownię i utwory sceniczne, które odtąd wielką jej duszę nową wypełniają treścią. Niby ucieleśniony duch zemsty powstała w samem środowisku romantyzmu genialna ta żydówka, która bohaterki Corneille'a i Racine'a umiała natchnąć ponurym gniewem i marzycielską namiętnością ich epoki. Pyszne aleksandryny, według Teofila Gautier'a: monotonne i nudne, nabierały porywającego życia, postacie w klasycznych szatach powłóczystych przenikała gorąca krew potężnego odczucia. Z dyszącą dzikością swego temperamentu, przeraźliwie potężną posępnością swej istoty, melancholijnie srogim rysem zasadniczym swej sztuki Rachel tkwi całkiem w romantyczności, jaką wytworzyli Aleksander Dumas ojciec i Wiktor Hugo.

Na współczesników swoich Rachel działała w sposób czarowny, gra jej wprawiała ich w niepojęty zachwyt i entuzyazm, jakkolwiek jej istotę teraz tak trudno określić jak n. p. zjawisko Paganini'ego... Cudowna wymowa, sztuka wielkiego giestu i świadomego stopniowania aż do punktu kulminacyjnego, którego napięta siła wyzwala się wybuchowo w jednem słowie — oto środki i warunki jej działania. Rachel jest typem wielkiego nowoczesnego aktora, jak go podobnież upostaciował w Niemczech, i to również na gruncie romantyzmu — Ludwik Devrient. Jest ona kobietą nerwową, ale w wyższym stopniu aktorką, która uczucia życiowe miesza z uczuciami sceny i wszystko odnosi do swej sztuki.

Edmund de Goncourt, kreśląc w „La Faustine" wizerunek nowoczesnej artyski tragicznej, wziął sobie za pierwowzór słynną Rachel. Namiętności tej kobiety wygórowane były aż do bezmiaru, a przedstawiając królowe i kochanki w wielkim stylu, dawała tylko — siebie. Poeta niemiecki Gotfryd Keller, ostry i znakomity krytyk teatralny, któremu w swoim czasie żaden aktor niemiecki nie czynił zadość, podziwiał niezrównaną grę Rachel, której wrażenie było tak głębokie, iż pozostało w nim niezatarte przez całe jego życie. „Widziałem Rachel kilka razy — pisał do przyjaciela, historyka literatury Hettnera — i uczułem chętkę wynarodowienia się i nauczenia francuzczyzny... Jest ona wspaniałą osobistością i największą, czyli raczej największym artystą, jakiego znam. Najlepiej podobała mi się w „Atalii" Racine'a, gdzie przedstawiała królowę starowschodnią, tyrańską i krwią zbroczoną w taki sposób, jak to potrafi jeno kobieta, która w rzeczywistości i w danych warunkach byłaby sama — pierwowzorem (Atalia była królową żydowską, a tragedya Racine'a osnuta jest na opowieści biblijnej II. Król. XI., 1 do 20). Grała jedynie akt II-gi, a to siedząc ciągle w fotelu, odziana w kostyum znamiennie przepyszny, z głową w bujnych, siwych puklach. Jej ruchy były tak bajecznie proste, szorstkie i niemal męskie, a jednak tak majestatyczne, jak to tylko sobie wyobrazić można po niewieście-królowej z okresu Piramid"..

Rachel święciła niebywałe tryumfy we wszystkich stolicach Europy, ale wyczerpało to jej siły do dna. Nadaremnie szukała ulgi w Nicei, w Egipcie. Gdy powróciła z Ameryki do Paryża, lekarze nie mogli już wydrzeć jej śmierci. Coraz słabiej gorzał płomień, który błyszczącą był gwiazdą na niebie sztuki. — Dnia 4. stycznia 1858 r. zgasła dusza wielkiej artystki. —

i brakiem gruntów niezajętych, próby masowego kolonizowania wychodźców żydowskich z Królestwa i Rosyi na roli nie mogą mieć żadnego szerszego społecznego znaczenia. Ogólna też liczba fermerów żydowskich w Stanach nie przekracza dwóch do trzech tysięcy.

Pozostaje więc jeszcze tylko do uwzględnienia grupa burżuazyjnych wychodźców żydowskich z Królestwa i Rosyi.

Zaznaczyć należy z góry, że wśród polskich i rosyjskich emigrantów żydowskich mały tylko procent należał do klasy posiadającej. Mikroskopijne jednak na razie przedsiębiorstwa handlowe lub przemysłowe szybko dzięki sprzyjającym warunkom podnosiły swoje kapitały.

Najsilniejsza grupa posiadającej burżuazyi żydowskiej z Królestwa i Rosyi osiadła w New-Yorku. Kapitały swoje — o ile je przywiozła lub tutaj zyskała — obraca ona przeważnie na prowadzenie przedsiębiorstw, opartych wyłącznie niemal na wyzysku najemnej pracy wychodźców żydowskich. Nieco takich burżuazyjnych żydowskich kolonii osiadło też w Baltimore i Filadelfii. Kapitały ich spoczywają przeważnie w przedsiębiorstwach, mających za przedmiot obrotów fabrykacyę gotowych ubrań męzkich i damskich. Wystarczy przejechać raz przez główną ulicę New-Yorku - Broadway, aby z szyldów wywnioskować, że żydowski kapitał z Polski i Rosyi ujął w swoje ręce cały odnośny przemysł.

Najstarsze jednak polsko i rusko-żydowskie kapitały w Ameryce nie trwają dłużej niż 20—25 lat. Cała więc żydowska burżuazya w Ameryce (z Polski i Rosyi) należy do bardzo niesympatycznego typu parweniuszów.

Istnieje nadto liczna jeszcze grupa żydowskich wychodźców, których ze względu na ich tryb życia zaliczyć należy do burżuazyi, jakkolwiek stanowią oni raczej proletaryat inteligencyi. Są to przedstawiciele tak zwanych profesyi wyzwolonych: lekarze, dentyści, nieco prawników, literatów, artystów i nauczycieli. Arystokracyę intelektualną grupy profesyonalnej składają pionierzy, którzy przybyli do Ameryki ze specyalnem, a przynajmniej ogólnem wykształceniem. Główna masa tej emigracyi napłynęła w dziewiątym dziesiątku ubiegłego stulecia, głównie pod wpływem warunków politycznych. Do grupy inteligencyi należą też ludzie, którzy przybyli do Ameryki już jako dorośli i tutaj zdobyli wykształcenie profesyonalne, lub też wreszcie ci, którzy należą już do drugiego pokolenia, zrodzonego tutaj lub też przybyłego w bardzo młodym wieku, dla którego karyera profesyonalna znacznie była ułatwiona.

Pod względem materyalnym stanowisko klasy profesyonalnej dość jest wysokie. Ameryka, a zwłaszcza New-York, dzięki licznym wciąż wzrastającym wychodźczym koloniom żydowskim z Królestwa i Rosyi stały się ogniskiem najpodatniejszym do rozwoju dobrobytu żydowskiej inteligencyi profesyonalnej.

Z usług żydowskich profesyonalistów, zwłaszcza imigrantów, korzysta przeważnie masa żydowska. Natomiast drugie pokolenie żydowskiej inteligencyi profesyonalnej zlewa się już bardziej z ogólnem życiem amerykańskiem. Zwłaszcza urodzone lub wychowane w Ameryce dziewczęta żydowskie z Polski i Rosyi amerykanizują się zupełnie, stają się nauczycielkami ludowemi, dziennikarkami i t. p. Miejskie seminarya nauczycielskie w New-Yorku zapełnione są dziećmi emigrantów żydowskich z Królestwa i Cesarstwa, liczba nauczycieli z tej sfery dochodzi obecnie do 1000. Pewna liczba zamerykanizowanej grupy wychodźców żydowskich zajmuje też obecnie posady rządowe przy instytucyach municypalnych.

*

Uogólniając wszystko, co powiedzieliśmy powyżej, widzimy, że zastosowanie pracy polskich i rosyjskich wychodźców żydowskich wciąż wzrasta w Ameryce we wszystkich kierunkach. Prym trzyma zawsze New-York, którego żydzi stanowią czwartą część ludności.

Względnie najsłabszem jest zastosowanie pracy żydowskiej w dziedzinach takich, jak: służba domowa i najemna, policya, hotelarstwo i traktyernictwo, mechanika i drukarstwo.

W pozostałych natomiast dziedzinach działalności handlowo-przemysłowej, zwłaszcza w głównem środowisku wychodźctwa żydowskiego z Polski i Rosyi: w New-Yorku obecność żydów tak silnie rzuca się w oczy, że na przybyszu z Europy czyni miasto to wrażenie miasta żydowskiego.

Czterdziestolecie emancypacyi żydów na Węgrzech.

Czterdzieści lat minęło od czasu nadania równouprawnienia żydom węgierskim; 21. grudnia 1867 roku wypowiedział się sejm węgierski jednogłośnie za obywatelskiem równouprawnieniem żydowskich „mieszkańców“, a ustawa o emancypacyi żydów była pierwszą, którą świeżo ukoronowany król Franciszek Józef I. sankcyonował.

Przebieg posiedzenia sejmowego, na którem ta ustawa została uchwaloną, przybrał nad wyraz godny charakter; imieniem siódmej sekcyi odczytał Koloman Tisza następującą rezolucyę:

„Sekcya siódma wita z niekłamaną radością chwilę, która wydostanie na światło dzienne nasze wolnomyślne dążności w tym kierunku, iż rodacy nasi wyznania mojżeszowego w całej pełni korzystać będą z praw politycznych — i życzy sobie, a to natychmiast się stało. Pragniemy jednakowoż, aby odnośna ustawa w ten sposób była uchwaloną i przeprowadzoną, abyśmy się raz na zawsze pozbyli kłopotów tego rodzaju, iżby w naszej ojczyźnie zasady wyznaniowe, do których się ktoś przyznaje, względnie religia, do której należy, nie zawierały najmniejszego wpływu na wykonywanie obywatelskich i politycznych praw.

Tego wymaga duch czasu i postępu oraz przezorność polityczna. Minęły te czasy, w których jedna religia była w państwie panującą, a inne wyznania musiały krwawo wywalczać sobie uznanie i tolerancyę. Nie jest zadaniem państwa, które chce uchodzić za wolnomyślne, powiększyć liczbę ustawowo zrówno-uprawnionych wyznań o jedno, ale pierwszem zadaniem tego państwa być powinno przez użycie takiego środka, jak zrównouprawnienie wyznań religijnych, na wieczne czasy usunąć obywatelskie i polityczne różnice, jakie dotychczas istniały wśród dzieci jednego kraju z powodu ich religii. Z tego stanowiska wychodząc przedkładamy następujący wniosek:

„Znosi się wszystkie ustawy i rozporządzenia, które ustanawiały wśród mieszkańców kraju różnicę w wykonywaniu obywatelskich i politycznych praw z powodu ich religii, a tem samem uznaje się w myśl ustaw za zrównouprawnionego na zawsze do wykonywania wszelkich praw obywatelskich i politycznych każdego mieszkańca kraju, do jakiejkolwiek religii się przyznającego“.

Ten odrębny wniosek sekcyi siódmej przedstawiony przez Kolomana Tiszę zmierzał do tego, aby raz na zawsze usunąć z porządku dziennego obrad Sejmu kwestyę zrównouprawnienia poszczególnych wyznań, gdy się przeprowadzi obecnie uchwałę zasadniczą, iż mieszkańcy państwa węgierskiego, przyznający się do jakiegokolwiek wyznania, korzystać mogą w całej pełni z praw politycznych i obywatelskich.

Dodać tu jednak należy, iż na porządku dziennym była sprawa emancypacyi tylko religii żydowskiej, która doznałaby uszczerbku przez odroczenie jej załatwienia z powodu ogólnej i zasadniczej, następnie merytorycznej dyskusyi nad wnioskiem sekcyi siódmej; to też w dalszym ciągu swego przemówienia wyjaśnił Koloman Tisza, iż chodzi mu tylko o zaznaczenie swego stanowiska i spodziewa się, iż po załatwieniu sprawy emancypacyi żydów, która natychmiast nastąpić musi, wniosek sekcyi siódmej wzięty będzie pod rozwagę Sejmu.

W ciągu debaty szczegółowej wniósł Zygmunt Bernat, powołując się na jedną z wniesionych interpelacyi, iż uobywalelenie żydów powinno poprzedzić ich emancypacyę, aby wyraz „mieszkaniec“ w przedłożeniu ustawowem zastąpić wyrazem „obywatel kraju“, co jednogłośnie zostało przyjęte.

Izba panów zgodziła się na przedłożenie ustawowe, uchwalone przez Izbę posłów, a najdonośniejsze słowa zgody wychodziły z ławy biskupiej, gdy referenci udowadniali, iż nie należy dłużej odmawiać żydom ich słusznych praw. *s.*

Z TYGODNIA.

W przededniu rozpoczynającej się agitacyi wyborczej do Sejmu pojawiła się „Odezwa stronnictw demokratycznych“, podpisana przez posłów demokratycznych różnych odcieni i prezesów „Polskiego Stron. Demokr.“ i „Stron. Demokratyczno-Narodowego“. Odezwę podpisali posłowie żydowscy Rudolf Gall, dr. Józef Gold, dr. Henryk Kolischer, dr. Natan Loewenstein i nadradca Józef Saare. W odniesieniu do kwestyi żydowskiej zawiera odezwa następujące uwagi:

„W stosunku do ludności żydowskiej demokracya, pomna szczytnych tradycyj naszej historyi, dążyć będzie w swej pracy politycznej, aby równouprawnienie żydów nie były tylko hasłem przedwyborczem, lecz urzeczywistniło się w ogólnym naszego społecznego życia rozwoju. Zataić jednak nie możemy, że dążności separatystyczne, występujące ostatniemi laty w pewnym odłamie społeczeństwa żydowskiego, szczególnie dążności syonistyczne utrudniają w wysokim stopniu spełnienie naszych życzeń. W ogólnym interesie całego społeczeństwa pragniemy gorąco, aby tendencye te okazały się tylko objawem przejściowym i nie zakłócały nadal trwałej, a tak pożądanej zgody“.

*

Żydowski Zakład teologiczny — pisze *Wiek Nowy* — założony za inicyatywą kraju, natrafia na zacięty opór syonistów,

t. j. tego właśnie stronnictwa, które stworzenie takiej instytucyi uważało zawsze jako jeden z głównych punktów swego programu politycznego. Ale tym panom nigdy nie chodzi o rzecz, o pozytywną pracę, ale zawsze tylko o uboczne, partyjne względy. Skoro żydowski instytut teologiczny powstanie bez nich i skoro syoniści żadnego w kierownictwie jego wpływu mieć nie będą, stali się najzaciętszymi jego wrogami i podburzają gminy żydowskie w kraju do opozycyi. Ta robota wichrzycielska objawia się między innemi także w tem, że rozsyłają obecnie do wszystkich pism kraju bezimienne komunikaty, donoszące, że gminy żydowskie ortodoksyjne protestują przeciw instytucyi założyć się mającej. Opozycya ta ujawnia się rzekomo w zgromadzeniach, w telegramach protestujących, wysyłanych przez gminy wyznaniowe i przez wpływowych rabinów ortodoksyjnych z różnych stron kraju do namiestnictwa i do ministerstwa spraw wewnętrznych, przeważnie za pośrednictwem redakcyi tygodnika hebrajskiego *Kol Machsike Hadas*.

Otóż stwierdzamy, że bezimienne te komunikaty świadomie głoszą nieprawdę. Cały szereg gmin wyznaniowych ortodoksyjnych, oraz liczni, wpływowi rabini, hołdujący starym tradycyom, zgodzili się w zupełności na projekt utworzenia żydowskiego zakładu teologicznego i uznali jego potrzebę. Agitacya za protestami jest dziełem wyłącznie syonistów, a wyniki tej agitacyi mimo całej zaciekłości, z jaką ją pp. syoniści prowadzą, są bardzo słabe.

*

Pod adresem Dyrekcyi gimnazyum III. przesyłają nam rodzice petitum następujące:

Młodzież gimnazyalna wyznania mojżeszowego z powodu godziny wolnej w czasie nauki religii chrześcijańskiej narażona jest w zimie na przeziębienie, czekając w sieni, lub na dworze godzinę aż do następnego przedmiotu świeckiego. Nadto młodzież klas niższych, zostawszy bez opieki przez godzinę, urządza sobie bitki, psoty, wałęsa się lub ugania po ulicach, narażając na szwank zdrowie i umysł niezepsuty.

Ze względów więc powyżej przytoczonych upraszają rodzice Dyrekcyę, aby przez tę godzinę wolną od nauki — albo umieściła młodzież zwłaszcza klas niższych w ogrzanej sali, albo przyjęła ją na ten czas do równorzędnej klasy, w której odbywa się lekcya inna, czem przysłuży się w obywatelski sposób młodzieży i rodzicom.

GLOSSY.

Cyfry a słowa.

W Krakowie odbyły się wybory do kahału. W Krakowie nie ma ruskich chłopów — więc naturalnie syońscy kandydaci sromotnie upadli. Dwóch było wogóle kandydatów syońskich: dr. Wahrhaftig i dr. Hilfstein. Pierwszy otrzymał głosów 34 (słowami: trzydzieści cztery), drugi 21 (aby nie sądzono, iż to omyłka drukarska: nie 2.100, ani 210, lecz wyraźnie 21 głosów).

To fakt.

A teraz relacya we *Wschodzie:*

W sprawie wyborów zwołała nasza partya zgromadzenie ludowe. które odbyło się przy nader licznym udziale wyborców...

...przyjęło zgromadzenie następującą rezolucyę olbrzymią większością...

...Wobec kilkuset wyborców referował tow. dr. Bulwa...

Gdzie się tych „kilkuset wyborców“, ta „olbrzymia większość“ podziała, kiedy przy wyborach samych otrzymał kandydat syoński na przeszło 1.000 uprawnionych do głosowania 21 głosów?

Erkläre mir Graf Orindur,
Diesen Zwiespalt der Natur?

Zasady i program.

Wschód pisze:

I oto my jedyni ten grunt lichy spróbujemy znowu zasiać ziarnem zasad i programu.

Co to za zasady i co za program, tego *Wschód* nie podaje. Słowa te wymagają zatem uzupełnienia takiego:

Zasadą naszą jest: Calomniez, il en restera toujours quelque chose.

Programem naszym jest: mandaty do parlamentu, sejmu, rad i kahałów.

Leon Reich jako... anioł.

Czytam w artykule wstępnym ostatniego *Wschodu*, napisanym przez Leona Reicha:

I oto my jakby anioły stróże strzedz będziemy czystości duszy żydowskiej...

Wyobrażam sobie Leona Reicha et Comp. jako dobrych koncypientów w sekcyi III., dobrych klabrzystów, dobrych bankierów — ale jako... aniołów jakoś nie mogę sobie wyobrazić...

Anna Czilag narodu żydowskiego.

Wschód pisze:

I gdy nasi „mężowie stanu“ dla synekury lub dostojeństwa poświęcali naród cały, dopiero reprezentanci, zasiadający w klubie żydowskim, poświęcają wszystko inne dla odmłodzenia i uzdrowienia narodu.

Henryk Gabel w roli Anny Czilag narodu żydowskiego! Pyszne! Było to tak: wybrany naród Jehowy postarzał się, przygarbił, posiwiał. I byłby zupełnie wyłysiał, gdyby nie konsilium lekarskie z trzech: profesora Mahlera, doktora Gabla i cyrulika Standa, którzy zebrawszy się w klub, zastrzyknęli biednemu staruszkowi... „wszystko inne... dla odmłodzenia i uzdrowienia“.

— — — — — — — — — — — —

O blago, na imię ci *Wschód!*

m.

Ortodoksyjne żydowstwo.

Niedawno odbyło się w Berlinie zgromadzenie „wolnego związku dla ochrony interesów ortodoksyjnego żydowstwa“ w Niemczech. Referat główny i zasadniczy wygłosił prof. dr. J. Wohlgemüth na temat: Istota ortodoksyjnego żydowstwa.

Mowca wskazał na to, iż ortodoksyjne żydowstwo nie stanowi odrębnej sekty, względnie partyi wśród ludności żydowskiej, lecz przedstawia historyczne żydowstwo. Wyraz „ortodoksa“ lub „prawowierny“ jest odznaką, która w walce codziennej okazała się konieczną. „Prawowierność“ jest istotą żydowstwa, które ciągnie się od wieków; stworzyło niezmiernie wielką literaturę.

Następnie omawiał różnicę między pojęciami żydów postępowych, a prawowiernych. Światopogląd ortodoksów opiera się na przeświadczeniu o prawdziwości Tory, na fakcie objawienia boskiego, na fakcie dodania do pisma świętego ustnego komentarza. Tora, jako pisemna i ustna spuścizna nadaje temu światopoglądowi swój charakter.

Ten światopogląd jest wierny i wolny. Wiernym jest, gdyż trzyma się ściśle pochodzących od Boga przepisów i zasad, wolnym jest, gdyż pozwala każdemu pokoleniu te przepisy stosować przy pomocy środków badawczych do zmieniających się pojęć czasu.

Przykazanie boskie jest zasadą etyki ortodoksów, jej charakter jest stosownie do Tory swoisty. Występuje ona jako przykazanie boskie z żądaniem niezłomnych zobowiązań i tworzy w ten sposób swoiste żydowskie poczucie obowiązku. Ponieważ to przykazanie boskie ma wpływ na ukształtowanie się życia, nadaje przeto żydowskim obowiązkom życiowym swą właściwą barwę. Kto jest posłusznym Bogu, ale nie niewolniczo uległym, ten Go zawsze jako uosobienie miłości czcić będzie, a żadnej ustawy nie będzie uznawał ani odsuwał jako ciężar. Ta błogość, wypływająca z należytego wypełniania obowiązków względem Boga, jest zarazem celem poglądów życiowych ortodoksów.

O stosunku ortodoksyjnego żydowstwa do kwestyi kurturalnych wypowiada się prof. Wohlgemüth: Nauka i przykazania są to dwie zasady, na których opiera się i kształtuje nasz stosunek do wiedzy i polityki. Gruntowne obznajomienie się i wykonanie tych problemów stanowią zadanie prawowiernego żydowstwa współczesnego.

KORESPONDENCYE.

Kraków.

Minęły długo oczekiwane wybory do tutejszego kahału. Przygotowano się do nich od bardzo długiego czasu. Poszczególne partye, a w pierwszym rzędzie „niezawiśli“, uważały za punkt honoru zburzyć stary gmach rządów kahalnych, a zbudować nowy, na zasadach swego programu oparty. Straszna burza zdawała się gotować na dzień wyborów, w którym twierdzę dotychczas silną podmulić lub zupełnie zalać miano.

Ale skończyło się na zapowiedziach burzy, gdyż tak spokojnie, jak 30 i 31. grudnia 1907, nie odbywały się od długiego szeregu okresów wybory do kahału krakowskiego. A sprawił to kompromis „niezawisłych“ z dotychczas rządzącą w kahale partyą. Na podstawie tego kompromisu miało na 15 kandydatów wejść 9 z partyi

kahalnej, a 6 z partyi „niezawisłych“. Zgromadzenie, które zwołał przed wyborami dr. Gross, w zupełności pochwaliło ten kompromis z zastrzeżeniem atoli, iż lista kandydatów nie będzie wspólną, ale „niezawiśli“ polecą swoich 6 z tem, aby 9 kandydatów, stawianych przez partyę kahalną, nie zwalczać. Na tem zgromadzeniu przedstawił też dr. Gross znany z „Tygodnika“ kahalny program „niezawisłych“ jak domy robotnicze, zniesienie podatku pośredniego i t. d.

Z powodu tego kompromisu odbyły się wybory do kahału pod hasłem walki z syonizmem. Syoniści zaskoczeni niespodzianym kompromisem na gwałt zwołali zgromadzenie, na którem zjawiły się prawie same kobiety, zaś żadnym wyborcą szczycić się nie mogło, co sam przewodniczący skonstatował, i na tem bardzo charakterystycznem zgromadzeniu uchwalili w kuryi inteligencyi postawić dwóch kandydatów, którzy otrzymali śmieszną ilość głosów. Ta smutna klęska zmusiła ich dla zachowania honoru do wydania odezwy, nawołującej wyborców syonistycznych, (którychby się może kilku znalazło) do bojkotu wyborów z drugiej i trzeciej kuryi. Straszną zemstę wprawdzie knują na „niezawisłych“, którym już narzucają klerykalizm dla zohydzenia ich w oczach partyi opozycyjnych, ale „niezawiśli“ zdaje się, i to nawet słusznie, nic sobie nie robią z głosu wołającego na puszczy.

Z wielkiem zainteresowaniem oczekiwano też pierwszego posiedzenia kahału, które odbyło się 6. b. m. wobec licznie zebranej na galeryi publiczności. Przed porządkiem dziennym złożył dr. Ignacy Landau imieniem „niezawisłych“ oświadczenie, w którem zaznaczył, iż partya jego konsekwentnie dążyć bęzie do zrealizowania swoich postulatów, jak cztero-przymiotnikowe prawo głosowania, podwyższenie podatków bezpośrednich, a usunięcie pośrednich, walka z drożyzną, urządzenie tanich mieszkań, taniego kredytu i t. d., i spodziewa się odtąd wspólnej, harmonijnej pracy.

Przy wyborach do prezydyum przeszedł dr. S a m u e l T i l l e s, jako prezes, dr. R a f a ł L a n d a u i A b r a h a m M a r g u l i e s, jako wiceprezesi.

W dalszym ciągu posiedzenia powiększono ilość członków poszczególnych komisyi mimo sprzeciwu „niezawisłych“, ustanowiono komisyę statutową, uchwalono dwumiesięczne prowizoryum budżetowe i przekazano specyalnej komisyi wnioski w sprawie mąki „pajsecznej“, w którą dotychczas kahał mieszkańców zaopatrywał, z czego ciągnął 8000 koron rocznego zysku czystego.

Powyższym uchwałom sprzeciwili się z różnych względów „niezawiśli“, którzy spodziewają się w bieżącej sesyi kahalnej wiele dokonać. *P.*

Stanisławów.

(Składki na Instytut teologiczny. — Uchwały tut. D. K. — Wybory do Sejmu. — Złota księga żyd. domu narodowego).

Przed tygodniem rozpoczęto w naszem mieście zbierać składki na Instytut teologiczny we Lwowie. Mimo zawziętej agitacyi pism zacofańców różnego kalibru i separatystów nacyonalistycznych, zebrano u nas w ciągu pierwszego tygodnia 800 K. Zaznaczyć należy, że kwota ta pochodzi z warstw uboższych — z składek jedno i dwukoronowych. Doświadczeni tut. żydzi okazują dużo ofiarności i poczucia dla sprawy prawdziwie dobrej i zbawiennej. Z wyjątkiem kilku prowodyrów naoyonalistów, wszyscy chętnie dają, a nawet sami się zgłaszają do zbierających składki, by się przyczynić do urzeczywistnienia tego szlachetnego dzieła. Bardzo wielu znaleźć można na liście takich, którzy podczas ostatnich wyborów do parlamentu uchodzili za zawziętych syonistów. Jest zatem niepłonna nadzieja, że Stanisławów złoży kilkanaście tysięcy koron na rzecz Instytutu teologicznego.

Ten niepomyślny obrót dla partyi syońskiej w naszem mieście skłonił tut. ich D. K. do zastanowienia się nad sprawą Instytutu teologicznego. Mimo tajności obrad w tej sprawie, udało się przecież ściślejszemu gronu ludzi dowiedzieć o przebiegu posiedzenia. Mowcy żądali ustalenia taktyki syonistów wobec Instytutu. „Zdaje się“ — utrzymywał Braude — że Instytut i „bez naszej pomocy“ wejdzie w życie, należy zatem szukać takiego *modus vivendi*, by odrzucić z siebie odpowiedzialność w razie nieprzyjęcia młodzieży narodowo-żydowskiej do Instytutu. Po dłuższych naradach „sejmu syońskiego“ przyjęto uchwałę, aby silnie i potajemnie zachęcano młodzież syonistyczną do przygotowywania się na teologię.

Na tem samem posiedzeniu poruszono także sprawę wyborów najbliższych do Sejmu. Między innemi postanowiono „zaopiekować się“ i naszem miastem. Chociaż syoniści nie mogli przekonać tut. żydów o ich „posłannictwie“ podczas wyborów do parlamentu, to jednak postanowili tego dokazać za wszelką cenę przy wyborach do Sejmu. Dla poparcia ich zbawiennej działalności mają sprowadzić na jedno a może i kilka przedstawień swoich „polityków“ z rusko-syonistycznego klubika. Zapominają ci „zbawiciele“ ludu żydowskiego, że i teraz robią rachunki bez gospodarza; ludność żydowska dobrze sobie zapamiętała terror i demoralizacyę, kwitnącą jeszcze obecnie wśród młodzieży. Mogą się zatem spodziewać, że i teraz pójdą z kwitkiem...

Pożądanem by było, by Polacy bez różnicy wyznania rozpoczęli także mówić o wyborach; im wcześniej, tem lepiej i nie czekać, kiedy syoniści zorganizują całą młodzież szkolną bez różnicy płci, by agitowała za syonistą.

Już od tygodnia krążą w naszem mieście delegaci komitetu żydowskiego domu narodowego we Lwowie z wielką księgu „złotą“ i tylko za 50 K można swe imię i nazwisko umieścić. Gdy wchodzą do żyda, rozpoczynają dyalog: „Prosimy na budowę domu akademickiego“. Jakiego? — odpiera żyd. Wszak mamy dom akademicki we Lwowie? Tak, ale to na „żydowski“, — jest odpowiedź delegatów. A więc w tak ciężkich czasach zamiast pomagać żydom w ich nędzy, szukacie sobie sportów nacyonalistycznych? Nie dam centa nawet — kończy żyd, a delegaci wędrują z olbrzymią księgą dalej. Przestrzegamy zatem wszystkich Polaków bez różnicy wyznania, że ci panowie nie zbierają na żaden dom akademicki, lecz na główne siedlisko syońskie.

Przyp. Red. Ostatnie uwagi naszego korespondenta uzupełnić musimy uwagą, że i we Lwowie syoniści dla swych celów nagabują i żebrzą u swych przeciwników politycznych. I tak ostatnio, przed wieczorkiem, na którym miał wystąpić poseł Mahler i literat Reiser, obchodzili z biletami domy żydów-Polaków, nie wstydząc się tem, gdzie ich pytano o tendencyę wieczorku, skłamać, iż to niewinna zabawa, a nie przedsiębiorstwo syońskie.

Trzy wieczory

w Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana.

W ostatnim tygodniu odbyły się w Czytelni im. B. Goldmana trzy wieczory, każdy o innym charakterze, które pod każdym względem się udały; wypadły po myśli urządzających.

Na ubiegłą sobotę przypadło przedstawienie dla dzieci. Sala nabita publicznością, oczka dziecięce spoglądały ciekawie w stronę kurtyny, rychło li się rozsunie i zaspokoi ich ciekawość. I rozsunęła się kurtyna, a przemówił do nich ciepło jeden z uczni, wskazując na potrzebę solidarności wśród młodzieży, mającej się porwać do śmiałego lotu. Przesunęły się dalej przez scenę sympatyczne dziewczątka o pięknych twarzyczkach, które naprzemian grały i deklamowały. Niepospolity talent w grze na fortepianie wykazały panny Sassówna i Tändlerówna, deklamacyami zachwycały panny Seklerówna i Żupikówna. Dwukrotnem wystąpieniem ucieszyło milusińkich Kółko mandolinistów.

Ogólna radość i uciecha zapanowały nie tylko wśród malutkich, ale i towarzyszących im osób starszych podczas komedyjki Bolesławicza: „Kolega z oślej ławki“. Dzieci-amatorowie z taką swobodą ruszały się na scenie i rozmawiały, jakby nie poraz pierwszy tam się znajdowały i nie w ciągu kilku zaledwie dni do występu się przygotowały.

Niespodzianie wielki dochód przeznaczono na zasilenie biblioteki, która mimo znacznej ilości książek nie może podołać wzmagającym się coraz potrzebom umysłowym czytelników. Sukces moralny i materyalny zawdzięczyć należy p a n i o m J u l i i A r d l ó w n e j i K l a r z e K u r z e r ó w n e j, którym też za pełną poświęcenia pracę s k ł a d a Z a r z ą d C z y t e l n i s e r d e c z n e p o d z i ę k o w a n i e.

*

Jak w każdą niedzielę odbył się wieczór z bardzo obfitym programem dnia 12. b. m. Przemawiał pięknie i porywająco p. Izydor S c h e n k e r na temat: Historya asymilacyi; końcowy apel wywarł wielkie wrażenie i entuzyazm. Następnie odegrano wyśmienicie dramat R. Bracca: „Pietro Caruso“, poczem nastąpiły piękne produkcye na fortepianie rodzeństwa Hamberów i monologi p. Goldmana. Salwy śmiechu wywołała komedya Dobrzańskiego: „Kajcio“. A grali wszyscy bez zarzutu, niemniej pp. Stand i Chachamowiczówna, którzy poraz pierwszy na scenie się znaleźli. Reżyser p. Braniewski dał niezbite dowody niezwykłego uzdolnienia scenicznego.

*

Wychowankowie Uczelni dla młodzieży szkół średnich im. B. Goldmana urządzili we wtorek obchód ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego. Obchód zagaił odczytem o powstaniu z roku 1863 jeden z uczni, który ładnie i treściwie przedstawił przyczyny i przebieg powstania i wyciągnął słuszne konsekwencye, któremi kierować się powinna szlachetnie myśląca młodzież polska. Po odczycie oddeklamowano „Dzwony“ Konopnickiej. Chór uczelniany odśpiewał kilka pieśni, zaś Kółko mandolinistów odegrało pięknie kilka utworów, a nakoniec „Pieśń legionów“, którą zebrani stojąc wysłuchali. *P.*

Przegląd spraw żydowskich.

Alkoholizm wśród żydów.

Kurjer litewski zamieszcza następujący list:

Wypadki ostatniej doby zwróciły powszechną uwagę na walkę z alkoholizmem. Kwestyę tę podniesiono w Radzie Państwa i Dumie Państwowej i uczyniono z niej najbardziej bodaj palące i pilne zagadnienia bieżącej chwili. Wobec tego zainteresowania się walką z alkoholizmem, uważam za rzecz będącą na czasie, podanie do wiadomości publicznej pewnych statystycznych danych, które mi udało się zebrać.

Wiadomo, że w Wilnie ilość żydów i chrześcijan jest prawie jednakowa i oto miałem rzadką sposobność stwierdzić nie w przybliżeniu, lecz z matematyczną ścisłością stopień rozpowszechnienia pijaństwa wśród żydów. Z danych tych wypada, że w liczbie 200 alkoholików, którym udzielałem pomocy lekarskiej, było zaledwie 6 żydów. W tej ogólnej liczbie pecyentów, miałem też 10 kobiet, które wszystkie były chrześcijankami. Biorąc pod uwagę to, com już nadmienił wyżej, że ludność starozakonna i chrześcijańska są w przybliżeniu zupełnie równe, przyjdziemy do wniosku, że 3 prc. są miernikiem rozpowszechnienia pijaństwa wśród ludności starozakonnej.

Istnieje utarte zdanie, że ludzie piją w nieszczęściu, że pijaństwo towarzyszy zazwyczaj nędzy, niechlujstwu i ciemnocie. Jeżeli zaś przypomnimy sobie, że pod względem ekonomicznym i społecznym najbardziej jest upośledzony właśnie proletaryat żydowski, to mały procent alkoholików wśród żydów mimowoli każe nam zwątpić o szablonowym tym poglądzie i zwrócić baczną uwagę na zbadanie *alkoholizmu osobnika*, który ja pojmuję jako całokształt warunków rodzinnych, wychowawczych, towarzyskich itd., co wszystko razem wzięte, składa się na sumę czynników, popychających jednostkę do alkoholizmu.

Dr. med. Wirszubski.

Dr. Waldemar Haffkin.

Z nazwiskiem żydowskiego uczonego, dr. Waldemara Haffkina, łączy się poniekąd historya Indyi. Haffkin pochodzi z Odessy i zyskał sobie ogromny rozgłos na polu bakteryologii. W roku 1893 udał się z polecenia rządu brytyjskiego do Indyi, by tam przedsięwziąć studya nad przyczynami rozszerzania się strasznej epidemii, która wówczas tam grasowała. Zaraza pochłaniała ogromną ilość ofiar, dość wspomnieć, że w przeciągu 11 lat wyginęło około pięć milionów tubylców. Dr. Haffkin zabrał się zręcznie i energicznie do dzieła, któremu wprost życie poświęcić postanowił, gdyż na sobie uczynił pierwszy eksperyment, lecząc wszczepione zarazki wynalezioną przez się nową metodą. Eksperymet się udał; dzięki jego gorliwej i zapobiegliwej, a pełnej poświęcenia pracy dziś w znacznej mierze epidemia usuniętą została. I słusznie wyraził się były wicekról Indyi lord Curzon, iż historya Indyi pozostanie ściśle związaną z żydowskim uczonym z Rosyi pochodzącym. Dr. Waldemar Haffkin jest w pełni wieku, liczy bowiem lat 47.

Zasługi żydów około miasta Oxford.

Izrael Abrahams, docent rabinackiej literatury w Cambridge, wygłosił niedawno w Oxfordzie publiczny odczyt, w którym wskazał na rozliczne zasługi, jakie żydzi ponosili około tego miasta przed wypędzeniem ich z Anglii (r. 1290). Żydzi byli w Oxfordzie pierwszymi, którzy wymurowali sobie domy z silnych kamiennych materyałów budulcowych, podczas gdy inne domy były wyłącznie budowane z drzewa. Domy te zostały po ich wypędzeniu przez rząd skonfiskowane i zamienione w hale wykładowe dla uniwersytetu. Te domy kamienne służyły potem jako modele nieżydowskim architektom. Wśród ówczesnych oxfordzkich żydów znajdowali się słynni lekarze, z których usług niejednokrotnie w wielkiej ilości zagranica korzystała. Uwagi godnem jest ta okoliczność, iż żydzi oxfordzcy mieli własny trybunał, sankcyonowany przez rząd angielski.

Komisya naukowa w Abisynii.

Centralny komitet Alliance Israelite Universelle postanowił wysłać komisyę naukową do Absynii w celu zbadania ekonomiczuego, obyczajowego i towarzyskiego położenia Falachów w tych prowincyach, w których wedle badań pierwotnych znajdować się mają. Kierownictwo tej ekspedycyi oddano profesorowi seminaryum rabinackiego p. Nahumowi, który wykształcił się w szkole dla języków wschodnich i w seminaryum rabinackiem w Paryżu.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teologiczn. we Lwowie.

Wykaz siódmy:

Pierwiej wykazano: K 34421·—

313. Markus Landmann, Stanisławów K 1·—
314. Filip Liebermann, „ „ 10·—
315. Bracia Weidenfeld, „ „ 1·—
316. Samuel Bernzweig, „ „ 1·—
317. Abraham Kleinfeld, „ „ 1·—
318. Maurycy Tittmann „ „ 1·—
319. Maurycy Färber, „ „ 1·—
320. Benjamin Benczer, „ „ 1·—
321. Jakób Feuerwerk, „ „ 1.
322. Markus Rosenrauch, „ „ 1·—
323. B. Blaustein, kierownik szkoły br. Hirscha „ „ 2·—
324. Naftali Schein „ „ 1·—
325. Max Margules „ „ 1·—
326. Joachim Springer „ „ 1·—
327. Simsche Neumann „ „ 3·—
328. Eugeniusz Rappaport „ „ 1·—
329. Samuel Seidmann „ „ 1·—
330. Józef Greifinger, „ „ 1·—
331. Joel Schildkraut, „ „ 2·—
332. Natan Eisenstein „ „ 2·—
333. Kalman Rosenblatt, „ „ 1·—
334. Natan Schreier „ „ 1·—
335. Leon Seidel, „ „ 1·—
336. S. Sch. Kaswiner, „ „ 1·—
337. Izak Zuckermann, „ „ 2·—
338. Berl Berkowicz, „ „ 1·—
339. Aron Eisler „ „ 2·—
340. Nataniel Zuflucht, „ „ 1·—
341. Juliusz Baar „ „ 2·—
342. Lewi Silberherz, „ „ 1·—
343. Pinkas Derman. „ „ 2·—
344. Mojżesz Izrael Seibald, „ „ 2·—
345. Chaskel Hass, „ „ 2·—
346. Dawid Banner, „ „ 1·—
347. Simon Kessler. „ „ 1·—
348. Benjamin Beer Gold, „ „ 1·—
349. Dr. Rubinstein „ „ 1·—
350. Izydor Feuer, „ „ 2·—
351. Stanisław Hirschhorn, „ „ 4·—
352. Ozer Kalmuss, „ „ 1·—
353. Lista składkowa Zboru, Dolina „ 44·50
354. Dr. Juda Peifer, Kraków „ 5·—
355. Leopold Beitel, „ „ 2·—
356. Emanuel Frey, „ „ 1·—
357. Samuel Rubinstein, „ „ 2·—
358. Mojżesz Fromowicz, „ „ 3·—
359. Juliusz Feinknopf, „ „ 2·—
360. Leon Blumenkranz, „ „ 2·—
361. Juliusz Spira „ „ 1·—
362. Markus Schlang „ „ 1·—
363. Salomon Norman „ „ 2·—
364. Kalman Liebeskind „ „ 2·—
365. Samuel Pipes, „ „ 1·—
366. Aleksander Landau, „ „ 1·—
367. Natan Neublum, „ „ 1·—
368. Salomon Rubie, „ „ 2·—
369. Salomon Lustbader, „ „ 2·—
370. Chaim Gutter, „ „ 1·—
371. Henryk Beinblum, „ „ 1·—
372. Izak Federgrün, „ „ 1·—
373. Salomon Isenberg, „ „ 5·—
374. Samuel Scheuer, „ „ 2·—
375. Arnold Haber, „ „ 1·—
376. Nachman Obstfeld, „ „ 1·—
377. Szarhne Manes, „ „ 1·—
378. Aron Herbsl, „ „ 1·—
379—395. Szesnaście osób w Krakowie, drobne datki „ 10·—
396. Józef Horowitz, Lwów, lista skł. „ 6·—
397. Artur Dornzweig, „ „ „ „ 16·—
398. Lejzor Löw, „ „ „ „ 12·—
399. Izak Abend, Lwów „ 5·—
400. Hersz Lehm, Lwów „ 5·—
401. Dr. Adolf Reiter, Drohobycz „ 10·—
402. Mojżesz Reiss, Lwów „ 25·—
403. Artur Goldmann, Lwów „ 10·—
404. Markus Leistyna, Lwów „ 6·80
405. Adolf Brenner, Lwów, lista skł. „ 30·—
406. Herman Fleischer, Lwów „ 10·—
407. Ignacy Spenadel, Lwów „ 2·—
408. Maurycy Stierer, Lwów, lista skł. „ 3·—
409. Hersz Laks, Lwów, lista skł. „ 26·—
410. Adw. Dr. Hochfeld, Rzeszów „ 100·—
411. Hermann Rüppel, Rzeszów „ 7·—
412. Herm. Fuhrmann, Lwów, lista skł. „ 20·—
413. Prof. Dr. Beck, Lwów „ 30·—
414. Michał Nick, Lwów „ 10·—

Razem K 34917·30

W poprzednim numerze (Wykaz szósty) nr. 308. W. Piątkowski zam. 2 K, ma być 1 K.

ZA KOMITET LWOWSKI:

Dr. T. Aschkenase przewodniczący — *Jakób Stroh* zast. przew. i skarbnik

Wiktor Chajes sekretarz.

Z czytelni T. S. L. im. B. Goldmana (ul. Słoneczna 21).

Wieczór ku uczczeniu 45-rocznicy powstania styczniowego odbędzie się w sali Czytelni w niedzielę, dnia 19 b. m. o godz. 7 wieczorem.

Odpowiedzi Redakcyi.

W. P. nauczycielom w Tłumaczu: W dzisiejszym numerze zamieszczamy oświadczenie insp. Grünesa. Wobec tego uważamy za zbędne zamieszczanie wyjaśnień poszczególnych gron i osób, zwłaszcza tak obszernych, iż trzebaby poświęcić im conajmniej pół numeru. Groźba, że WPanowie udadzą się do innego pisma, wcale nas nie wzrusza ani przestrasza.

W. P. Koźmin, Landesberg i Fischbach w Kołomyji: „Oburzenie“ WPanów z powodu zajęcia się stosunkami, panującymi w szkołach im. br. Hirscha, nie zdoła nas odwieść od raz powziętego planu bacznego śledzenia agitacyi separatystycznej tam, gdzie być nie powinna. Gdybyście Panowie wiedzieli, ile materyałów obciążających i faktycznych danych mamy w tece, bylibyście Panowie w tonie skromniejsi i... mniej pewni.

Wydawca: Dr. Tobiasz Aschkenaze. Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 4. Lwów, dnia 24. stycznia. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

DZICZ.

Przestąpiliśmy progi Domu Bożego w rocznicę powstania styczniowego, aby uczcić pamięć żydów poległych w walce z caratem, tym nieubłaganym ciemięzcą żydostwa.

I kiedy urządzaliśmy to nabożeństwo, myśleliśmy o tem, aby c a ł a młodzież żydowska zdala od szarzyzny i rozgwaru życia, bo u chramu świątnicy, skupić się i wmyśleć mogła w owe szczytne chwile, kiedy za pobudką powstańczą chrześcijanin czy żyd pospieszył w szeregi, by nienawistnego wroga, by ojców aranżerów pogromów, by przodków chuliganii i sprawców rzezi, wspólnym orężem zwalczyć.

Lecz nie uczyniliśmy tego, aby potem nam nie wypominano, że zmuszamy młodzież syońską do udziału w obchodach narodowych, lecz wyraźnie zaznaczyliśmy, iż prosimy na nabożeństwo żałobne tę dziatwę żydowską, która odczuwa swą przynależność do Polski.

I kiedy z poświęconego miejsca bożnicy odezwało się *el mole rachamim*, owa tak głęboko w duszę się wrzynająca pieśń żałobna, wówczas na usta cisnęły się nam słowa: Boże, coś Polskę przez tak długie wieki, poprzez wichury dziejów utrzymywał w życzliwości ku tym nędzarzom, wszędy za granicą gnębionym, ściganym, na stosy wiedzionym i na pal wbijanym, Boże, coś Polsce dał być ostoją dla rzesz żydostwa, uciekających przed inkwizycyą, przyjm w swą pieczę dusze tych, co legli w boju za wspólną wolność!

Lecz nie uczyniliśmy tego, w piersi zdławiliśmy dźwięki pieśni, nie zaintonowaliśmy Chorału, wspominającego, jak to z dymem pożarów puściły zarzewia sołdackie i polski i żydowski dobytek, jak to we krwi bratniej pogrążyły się bagnety moskiewskie — bo nie chcieliśmy „prowokować".

I kiedy modły żałobne się skończyły, wówczas chcieliśmy, aby ktoś z nas stanął wśród młodzieży i ciepłem słowem zagrzał do dalszej wspólnej pracy i upamiętnił obecnym znaczenie obchodu i wczarował w dusze wizerunki drogich nam postaci i przepoił oziębłe serca miłością do wspólnej sprawy.

Lecz nie uczyniliśmy tego. W skupieniu ducha i w ciszy wysłuchaliśmy modłów... Jest milczenie, głośniejsze i wymowniejsze, niż najszumniejsze i najhuczniejsze dźwięki...

„Żandarmi Syonu" przyszli na nabożeństwo, przestąpili z nami progi Domu Bożego. Oni, co to wciąż prawią o świętości świątyni, o nawrocie do tradycyi, o tem, że wszelki akt społeczny ma być uświęcony religijnym obchodem, oni, dla których dwutrójkątny symbol, wiszący pod stropem bożnicznym, ma być również poświęcanym znakiem.

Czy uszanowali miejsce, na którem modlono się za dusze zmarłych? Zachowali się jak dzicz, jak barbarzyńcy. Poczęli sykać i wyć, chrząkać i ryczeć. Zwolna zmienili mury świątyni na budę jarmarczną, gorzej, na miejsce zbiegowiska ulicznego.

Czy nam w czemkolwiek dokuczyli? Nie. Zdemaskowali się. Wykazali całą swą niekulturalność, całą swą orgiastyczną dzikość, doprowadzili do absurdu swą „ideowość".

Lecz nie dziwimy się tym młodzieniaszkom, tej bezmyślnej i akulturalnej sforze, ćwiczącej się w roli żandarmów Syonu. Od nich nie spodziewaliśmy się zrozumienia różnicy między manifestacyą polityczną, a nabożeństwem żałobnem. Dla nich wszystko jedno: bożnica czy knajpa — byle była awantura.

Lecz gdzie byli i cóż na to przywódcy syonistów? Czyż awanturowanie się nawet w murach świątyń ma być ich robotą i celem? Czyż rozbijanie zgromadzeń równać ma się rozbijaniu nabożeństw żałobnych? Czyż żadnej nie ma między oboma dystynkcyi?

A wreszcie: czyż syonizm naprawdę dąży do zdziczenia młodzieży? Czyż naprawdę pod pokrywką palestynizmu zamierza dalej wychowywać generacye chuliganów, szalejących nawet po świątyniach?

Żadnego z poważniejszych i bardziej odpowiedzialnych przewódców separatystycznych nie widzieliśmy w templu. A szkoda! Byliby zobaczyli, jak to bujnie kiełkuje posiew nienawiści do Polski, a jak w ślad za tym posiewem nienawiści wyrastają chwasty dzikie i dławią wszelki odruch ku opamiętaniu się.

Rząd moskiewski powinien tym junkrom Syonu wyznaczyć remuneracyę: dzielnie się spisali! Starali się dowieść, że na ziemi polskiej nie wolno odprawić nabożeństwa żałobnego za dusze poległych w powstaniu...

Dzicz!!

Bertold Merwin.

Żydzi uczestnikami powstania.

Pod zieloną runią, we wspólnych dołach i bratnim uścisku leżą bohaterowie ostatniego powstania. Kto zliczyć zdoła, ilu ich było, kto stwierdzi ich nazwiska? Z ławy szkolnej, z warsztatu, z biura uciekał chłopak i zaciągał się w szeregi. Tak samo i żydowscy uczestnicy. Wielu ich było, a zwłaszcza ilu padło, a ilu w kazamatach lub na Sybirze zginęło, nigdy się nie dowiemy.

Oto kilkanaście głośniejszych nazwisk uczestników powstania:

Bersohn Marceli, służył w oddziale Nadmillera. Pojmany, został wywieziony na Sybir.

Denker Emil, służył pod Langiewiczem w 3. batalionie strzelców. Walczył pod Sosnówką, Chrobrzą i Grochowiskami.

Edelstein, służył w powstaniu randze porucznika i zginął.

Epstein Mikołaj, wywieziony za udział w powstaniu na Sybir.

Dr. Goldman Bernard, student szkoły głównej, członek Wydziału miasta Warszawy, wysłany na Sybir za udział w powstaniu.

Wincenty Grosstern, uczeń szkoły w Genui i Cuneo, brał w powstaniu udział w kilku bitwach i umarł na emigracyi w Paryżu.

Hart Samuel, podoficer w oddziale Lelewela, walczył pod Panasówką i Batorzem. Wzięty do niewoli, został wysłany do Tobolska.

Hau Leon, służył w oddz. Wierzbickiego i walczył pod Polichną, Kaniowolą, Żyżynem, Chruśliną i Fajstawicami.

Ludwik Hopfenblum, uczeń szkoły w Genui i Cuneo, brał udział w powstaniu, a następnie emigrował do Francyi.

Ingwer Józef, podoficer piechoty w oddziale Lelewela, Wierzbickiego i Lenieckiego. Walczył pod Chruśliną, Janowem, Żyżynem itd.

Kahane Filip, służył naprzód jako szeregowiec, następnie jako porucznik w żuawach pod Kurowskim, w bitwie Miechowskiej, pod Langiewiczem, w bitwach pod Chrobrzą i Grochowiskami, gdzie utracił prawe ramię. Po wyleczeniu służył w oddz. Komorowskiego w bitwie pod Poryckiem, poczem był więziony przez 6 miesięcy.

Kahane Maurycy, służył jako porucznik pod Kurowskim, Langiewiczem i Jeziorańskim. Walczył pod Skałą, Małogoszczą i pod Kobylanką. Skompromitowany wobec władz austryackich, bawił 7 lat na emigracyi.

Karlsbad Izydor, uczeń szkoły wojskowej w Genui i Cuneo, służył jako szeregowiec, następnie kapitan w oddz. Langiewicza, Czachowskiego, Chmielińskiego i Bosaka. Walczył pod Chrobrzą, Grochowiskami, Grabowem itd.

Kraus Enoch, służył jako szeregowiec pod Lelewelem i walczył pod Chruśliną i Żelechowem. Wzięty do niewoli, zasądzony na lat cztery do rot aresztanckich, przebył w guberni Kostromskiej lat trzy.

Lewinsohn, uczeń szkoły w Genui i Cuneo, był w powstaniu, potem udał się do Ameryki.

Löfler Wilhelm, służył jako porucznik w oddziałach Jordana i Popiela.

Marek Ignacy, sierżant w oddz. Langiewicza, Miniewskiego, Wierzbickiego i Wagnera. Walczył pod Chrobrzą, Grochowiskami i t. d. Wzięty do niewoli, został wysłany do saratowskich rot na 2 lata.

Pekeles Maurycy, służył jako szeregowiec w oddz. Bończy i Chmielińskiego. Pojmany na granicy, przepędził dłuższy czas w więzieniu.

Raabe Zygmunt, służył jako szeregowiec w oddz. Wysockiego pod Radziwiłłowem.

Schrieftgiesser Dawid, walczył w oddziale pułkownika Calliera.

Józef Spissmann, uczeń szkoły wojsk' polskiej w Genui i Cuneo, w powstaniu ranny i wysłany na Sybir.

Ulrich Leon, służył jako szeregowiec w oddz. Drewnowskiego, Czachowskiego i Ćwieka. Walczył pod Bobrzą, Ratapami i t. d.

Józef Witkowski, uczeń szkoły w Genui i Cuneo, zginął w powstanin.

Prasa o „występie“ syońskim.

Prasa lwowska w dosadnych wyrazach napiętnowała „występ“ chuliganii „prawdziwych żydów“.

Dziennik polski pisze:

„Koło towarzystwa Szkoły ludowej im. B. Goldmana“ urządziło równocześnie z nabożeństwem w katedrze, nabożeństwo pamiątkowe w synagodze postępowej na starym Rynku, na które zaprosiło młodzież szkół średnich i wydziałowych miejskich. Z tego skorzystała młodzież syonistyczna, aby urządzić obrażającą uczucia młodzieży polskiej w wysokim stopniu niesmaczną kontrdemonstracyę. Oto otoczyła zwartymi szeregami synagogę, czekając na skończenie nabożeństwa, a gdy uczestnicy zaczęli wychodzić z synagogi, syoniści i żydowscy socyaliści podnieśli wielki wrzask: „Precz z Polską!“ poczem zaintonowali „Czerwony sztandar“. Na to grupa wychodzących z bożnicy uczniów zdjęła czapki, zaśpiewała: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ i ruszyła ku miastu. Syoniści otoczyli tę grupę i towarzysząc jej wśród ciągłych krzyków: „Precz z Polską!“ przeprowadzili aż do katedry. Była to właśnie chwila, kiedy nabożeństwo w katedrze się skończyło i młodzież polska w ogromnych zastępach wychodziła ze świątyni. Na widok tych zastępów bohaterscy synowie Syonu ulotnili się z pola i zdaje się, że dzięki temu do poważniejszych zajść nie przyszło. Epizod ten warto zanotować w pamięci...

Kurjer lwowski:

W synagodze postępowej przy ul. Żółkiewskiej odbyło się przedpołudniem staraniem Polaków wyznania mojżeszowego żałobne nabożeństwo za poległych w powstaniu. Modły liturgiczne odprawił rabin dr. Guttmann, a chór templu odśpiewał psalmy pod batutą p. Kaplana. Bożnicę wypełniła przeważnie młodzież gimnazyalna. Był też na nabożeństwie, prócz wielu starszych, poseł dr. Löwenstein.

Młodzież syonistyczna akademicka i gimnazyalna przybyła na nabożeństwo w celu powtórzenia takiej samej bezmyślnej demonstracyi, jaką przy podobnej sposobności urządziła tamtego roku. Po nabożeństwie grupa syonistów odśpiewała pieśni syonistyczne, na które młodzież polska, szanując powagę chwili, wcale w templu nie reagowała. Dopiero po wyjściu z templu doszło na ulicy do słownych utarczek i do bójki, której skutki są na szczęście mało znaczące.

Grupa polskiej młodzieży wyznania mojżeszowego udała się następnie, ścigana okrzykami pauprów syonistycznych: „hańba“, przez ul. Krakowską, Rynek, obok katedry na ul. Lindego, gdzie pod oknami lokalu Tow. uczestników powstania odśpiewała z odkrytemi głowami dwie zwrotki hymnu narodowego „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Wiek Nowy pisze p. t. „Bydlęta“:

Dziś rano w rocznicę powstania styczniowego, urządziła młodzież polsko-żydowska nabożeństwo żałobne. Zebrały się w templum tłumy publiczności, ale postanowili skorzystać ze sposobności i zaakcentować również swój sposob myślenia syoniści.

Oto w trakcie nabożeństwa wpadł do templum zastęp młodzieży syońskiej rzekomo akademickiej, i krzykiem, gwizdaniem oraz śpiewaniem pieśni syońskich chciał przerwać modły.

W templu powstało łatwe do zrozumienia zamieszanie. Rzucono się nawet do drzwi — ale wnet się opamiętano. Zastęp polskiej młodzieży żydowskiej stanął oko w oko „syonowi“, a gdy nie pomogło wezwanie do zaprzestania niewczesnej manifestacyi — rozpoczęło się „pranie“. Posypały się razy rąk i lasek na głowy zwolenników „syonu“ — parto ich wśród ogólnego krzyku do drzwi — wreszcie wyparto ich z templu.

Wskutek nieprzewidzianego tego „intermezzo“, nabożeństwo na chwilę przerwanem zostało, po wyparciu jednak syonistów kontynuowanem było do końca.

Fakt powyższy mówi sam za siebie. W zacietrzewieniu syoniści nie chcą się oglądać na żadne konsekwencye, nie wahają się nawet dopuścić profacyi świątyni, byle tylko zaakcentować swoją nienawiść do wszystkiego, co polskie. A społeczeństwo polskie, jakkolwiek bardzo pobłażliwe dla tych orgij bydlęcych — bo innem mianem nazwać je trudno, jakkolwiek lekceważy sobie dotychczas ten nieświadomy prawie ruch kliki zaślepieńców, musi jednak zastanowić się dziś głębiej nad nim i wysnuć jakiekolwiek wnioski. Bo dziś zwłaszcza nie wolno nam pozwolić warchołom targać się na to, co polskie i święte i nasze.

Polska młodzież żydowska, co z uznaniem ponieść musimy, dała już wyraz swojego oburzenia, teraz kolej na całe polskie społeczeństwo.

GOLDFADEN.

Pisma amerykańskie zanotowały wiadomość, że w Nowym Yorku zmarł 10 b. m. ulubiony wśród szerokich warstw ludności żydowskiej „dramaturg żargonowy“, „twórca teatru żydowskiego“. Był to Abraham Goldfaden, autor znanych sztuk, jak „Miszki mit Moszki“, „Akajdas Iicchok“ (Ofiarowanie Izaaka), „Bar-Kochba“, „Mesziach's Zeiten“ (Czasy Mesyaszowe) i wielu, wielu innych, grywanych z wielkiem powodzeniem na żargonowych scenach w Rumunii, Rosyi, Galicyi, Anglii i Ameryce.

Gdybyśmy w myśl zasady *de mortuis nihil nisi bene* chcieli szukać wyłącznie za dodatniemi stronami tego zjawiska dziwacznego, jakiem na polu twórczości literackiej jest Goldfaden, to na pierwszem miejscu położyć nam chyba wypadnie owo powodzenie ślepe, jakiem się jego „sztuki“ cieszyły i cieszą dotąd u szerokich mas ludności żydowskiej. Nazwałem go zjawiskiem dziwacznem; na dziwaczność tę złożyło się wiele momentów: człowiek bez wykształcenia, nie znający może żadnego prócz żargonu języka, odcięty najzupełniej od kultury europejskiej, nie mający wcale pojęcia o pracy pedagogicznej lub publicystycznej, a już najmniej o literackiej, próbuje sił swych na różnych tych polach, by ostatecznie pozostać stale na służbie Melpomeny i Talii żargonowej. Dziwaczne też, jak widzimy, były losy tego człowieka: rodem z Rosyi, rozpoczął działalność dramaturgiczną w Rumunii, a dokonał żywota niespokojnego w Ameryce, gdzie ostatnie lata przepędził na łasce dyrektorów kilku tamtejszych teatrów żargonowych.

A czemże on też w życiu swem nie był! Żytomierski mełamed, nie znalazłszy szczęścia w stanie kupieckim, któremu się oddał w Odessie, porzuca Rosyę, by we Lwowie próbować sił swych jako wydawca humorystycznego świstka *Isrulik*, a następnie w Czerniowcach jako redaktor żargonowego również *Volksblattu*. Wreszcie, gdy pismo upadło, a raczej z braku debitu w Rosyi nie mogło się utrzymać, otworzył w dalszej pogoni za chlebem w Bukareszcie budę teatralną, i to budę w najdosłowniejszem znaczeniu, której był dyrektorem, reżyserem, dyrygentem i instruktorem, ba, nawet autorem i kompozytorem w jednej osobie.

Przy tem ostatniem już pozostał, bo przedsiębiorstwo zrazu „szło“. Do Bukaresztu zaciągnęła wtedy — a były to czasy wojny rosyjsko tureckiej — znaczna liczba kupców, dostawców wojskowych, którzy nie mając wprost co robić z czasem, bardzo chętnie uczęszczali na te widowiska, podobne zupełnie do tych, które od szeregu lat opanowały nasze ogródki letnie i podrzędne restauracye.

Kuplety, fraszki, dowcipy, tu i ówdzie satyra — wszystko to powiązane w jedną nie trzymającą się jednak nigdy kupy całość — to „kawałki“ Goldfadena z owej epoki. O sztuce naturalna rzecz nie może w tych „sztukach“ być mowy. Wszystkiego się w tych „tragedyach ze śpiewami i tańcami“ — jak je sam

Znamienny głos w kwestyi żydowskiej.

Niedawno ukazała się z pod prasy książka, która winna zwrócić na siebie uwagę ogólną, tak że względu na osobę autora, jak i na temat poruszony przez niego. Napisał ją bowiem hr. J. Tołstoj, były rosyjski minister oświaty, a rozpatruje ona kwestyę, jedną z najważniejszych w państwie, co do której jednak panuje niezwykle wiele przesądów i fałszywych poglądów — czyli krótko mówiąc — kwestyę żydowską. Z pośród ludzi, stykających się z tem palącem zagadnieniem, najwięcej jest takich, którzy uważają się za bezstronnych, aczkolwiek bynajmniej nimi nie są, a to dzięki wpływom tradycyi, literatury lub wspomnień osobistych. Do tej właśnie kategoryi zwraca się hr. Tołstoj, chcąc *sine ira et studio* pokazać im w rzeczywistem oświetleniu stan omawianej kwestyi.

Książka nosi tytuł: „Fakty, myśli (sprawa żydowska)“ i składa się z dwu części. Część pierwszą stanowi poprzedzony krótkim wstępem przedruk broszury J. Hessena: „O życiu żydów w Rosyi“; bogaty zapas faktycznych danych, zebrany w niej, służy jako materyał przygotowawczy, dający czytelnikowi możność orjentowania się w zawiłem położeniu żydów w ogóle. Część druga natomiast wyszła z pod pióra hr. Tołstoja i zawiera „myśli“ w kwestyi żydowskiej, poparte niewzruszonemi dowodami z obliczeń i badań w tej mierze wielu autorów, między innymi i wspomniane wyżej Hessena. Poglądami temi zamierzamy właśnie podzielić się z czytelnikami pisma naszego, gdyż praca hr. Tołstoja stanowi jedną z najgruntowniejszych i najsumienniejszych, jakie istnieją w danej dziedzinie.

* * *

Pomiędzy kwestyami politycznemi — rozpoczyna autor — jakie znajdują się obecnie na pierwszym planie w państwie rosyjskiem, jest jedna, która oddawna już stała się palącą i domaga się reformy — dawna, lecz zawsze nowa kwestya żydowska. Bezwątpienia, istnieje ona nietylko w Rosyi, lecz nigdzie nie staje się tak jaskrawą, postawioną niemal na ostrzu noża. Dzieje się to nietylko dlatego, że w państwie rosyjskiem znajduje się większość całego ludu żydowskiego, lecz i z tego względu, iż ludność Rosyi znajduje się, jeśli tak rzecz można, na pierwszych szczeblach kultury. W oświeconych państwach zach. Europy, np. we Francyi, żaden, choćby najbardziej skrajny antysemita, nie będzie oskarżał żydów o zatruwanie studzień, rytualne zabójstwa i t. p. zabytki średniowiecza, wiedząc, iż usiłowania jego w tym kierunku nie znajdą poparcia, co najwyżej będzie on przestrzegał swych współobywateli przed eksploatacyą żydowską. Tymczasem w Rosyi wszelkie nieprawdopodobne wieści o żydach zyskują posłuch w szerokich masach, święcie przekonanych o strasznem niebezpieczeństwie żydowskiem, grożącem życiu i zdrowiu chrześcian. Wśród warstw zaś wykształconych spotykamy wielu ludzi o dążeniach postępowych, lecz obawiających się tego, iż reformy zasadnicze w państwie wyjdą na korzyść li tylko żydom. Już dzięki temu, wyświetlenie kwestyi żydowskiej posiada duże znaczenie i złączone jest nierozerwalnie z planami odnowienia ustroju państwowego; jeszcze bardziej zaś wiąże ją ta okoliczność, że cały szereg zmian w tym kierunku niemożliwy jest bez takiego lub innego rozwiązania kwestyi żydowskiej. Tak np. jedno z najważniejszych zagadnień współczesnych w Rosyi — równość wszystkich w obliczu prawa, nie może być rozwiązana w sensie twierdzącym, jeżeli żydzi nie będą zrównani w prawach z resztą ludności. Nawet przy rozpatrywaniu kwestyi agrarnej, która, zdawałoby się, żydów wcale nie dotyczy, należy określić stosunek ich do nabywania ziemi, dzierżawy gruntów i t. d.

Rząd, wydając dla żydów specyalne ograniczające prawa, jako główną przeczynę podaje konieczność zabezpieczeni ludności „rdzennej“ od wyzysku ze sfery żydów. Eksploatują oni jakoby klasy pracujące bądź lichwą, bądź skupywaniem za bezcen wytworów pracy, zmuszonych do tego przez nędzę, wskutek zaś oszustw i fałszerstw walka ekonomiczna z żydami jest wrzekomo niemożliwą do przeprowadzenia. Takie są główne motywy, które podaje władza państwowa, ustanawiając oddzielne, rzec można, prawodawno dla żydów. Odznacza się ono dwiema specyficznemi własnościami. Z jednej strony, prawo stoi w danym wypadku na tym punkcie zapatrywania, że wszystko, co nie jest żydom, jako takim, dozwolone, pozostaje im wzbronionem, i dlatego wskazuje, co wolno żydom, ograniczając ich co do reszty; z drugiej strony, wbrew ogólnej zasadzie prawnej, na mocy której każdy uważany jest za dobrego obywatela, póki nie będzie dowiedzione przeciwnie, zapatruje się ono na żydów, jako na *eo ipso* występnych. W stosunku do pozostałej ludności prawodawca walczy *z przestępczością*, w stosunku do żydów — *z przestępcami*. Rząd mówi niejako każdemu żydowi: urodziwszy się żydem, popełniłeś przestępstwo i dlatego powinieneś być ograniczony w prawach.

Dalej idący antysemici często porównywają współwyznawców naszych do zarazków dżumy lub cholery, grożących zgubą wszystkim żyjącym wokoło istotom. Zgadzający się na takie postawienie kwestyi powinni zastosować jeden z dwu środków, używanych w podobnych wypadkach: albo wzmocnić chory organizm albo wyniszczyć zarazki.

To ostatnie rozwiązanie zagadnienia, bezwątpienia wielce radykalne, bywało i bywa proponowane, nie można atoli rozpatrywać go poważnie, niezależnie od tego, czy zjawia się ono jako projekt wyrzucenia żydów z państwa czy też jako idea wzbronienia żydom zawierania małżeństw w celu skazania ich na wymarcie... Drugi środek mógłby przynieść większą korzyść, lecz dotychczas rząd nie stosował go nigdy. Należałoby wtedy walczyć nie z oddzielnymi, rzeczywiście lub pseudo-niebezpiecznymi czynnikami, lecz z warunkami, które pozwalają im rozwijać się. Antysemici skarżą się, że lichwa i handel żywym towarem stanowią główne źródło dochodów ludności żydowskiej, i twierdzą, że chrześcijanie nie mają nic wspólnego z prowadzeniem obu tych procederów, będąc zawsze tylko ofiarami. Gdyby jednak rozpoczęto energicznie prześladowanie rozpusty lub lichwy, jako takiej, wtedy napewno rozległyby się głosy niezadowolenia licznych nie-żydów, ciągnących zyski z różnych podobnież niezbyt etycznych zajęć.

(Ciąg dalszy nastąpi) *R.*

KILKA SŁÓW O CHEDERACH ŻYDOWSKICH.

Ostatnimi czasy pojawiały się w kilku czasopismach rozmaite artykuły, przedstawiające szkółki hebrajskie t. zw. chedery, jako zakłady najlichszego gatunku, jako zakłady o czysto syońskich tendencyach, w których jedyną metodą nauczania wychowania jest kańczuk belfera, w których „rabini“ (nauczyciele) i „belferzy“ (pomocnicy) muszą być syonistami czystej krwi, siewcami i krzewicielami fanatyzmu, zaciętymi wrogami kultury i cywilizacyi polskiej — a nie zastanawiają się wcale nad tem, jakby złemu zaradzić, jakimby sposobem kres położyć dalszemu szerzeniu się tych zakładów, wogóle

---

autor nazywał — doszukać można: humoru, rubaszności, może nawet trochę obserwacyi i satyry; ale czegoś, coby wskazywało na artyzm, na poczucie piękna, na jakąś technikę, nie znajdzie u niego.

Bo i skąd? Wszak matką jego Muzy była nie potrzeba duchowa tworzenia, ale fizyczna życia. Żyć trzeba z czegoś — on żył ze swego „teatru“. Innego zadania poza dostarczeniem środków do życia chyba nie miała jego twórczość, obejmująca twory, których nie tylko autor w swej prostocie, ale nikt wogóle zaartykułować by nie umiał. Jego „opery historyczne“ — tak nazywał utwory swe, których treść zaczerpnął z dziejów biblijnych przeważnie — można równie trafnie, czy też równie błędnie uważać za dramaty, sztuki, komedye, operetki czy wodewile, ale żadną miarą nie można im przyznawać charakteru „historycznego“.

Nie należy więc przyczyn powodzenia, jakie Goldfadena na scenie spotkało, odkryć w nim samym, a tem mniej w wartości jakiejkolwiek jego utworów. Szukać ich musimy gdzieindziej, niejako poza nim i jego sztukami, a znajdziemy je w społeczeństwie żydowskiem, w jego usposobieniu. Wstrzemięźliwy i powściągliwy, lubiący dowcip i aforyzm (stąd specyficznie żydowska postać „marszelika“ weselnego, służąca ku rozweseleniu i naciąganiu gości) żyd chętnie chodził do tych „przebranych“ (Verstelte — jak do dziś dnia pogardliwie nazywa aktorów) — i słuchał dowcipów, kupletów i t. d.

Goldfaden ledwie z tego żył. Ale gdy począł objeżdżać centra żydowskie poza Rumunią, a nawet przedtem już, znalazł naśladowców, a raczej konkurentów, którzy na tem nowem polu poczęli szukać „parnuse“. Stąd współzawodnictwo z wszelkiemi znamionami konkurencyi, odmawianiem „aktorów“ i t. p. zakulisowemi machinacyami, które biednemu odkrywcy tej nowej *parnusy* zaprawiało goryczą życie, tem trudniejsze, że ci nowo kreowani dyrektorowie honoraryów autorskich, zwłaszcza u nas, nie płacili.

Takiemi kolejami szła „twórczość“ Goldfadena. W ten sposób urósł, a raczej formują go obecnie na twórcę teatru żargonowego, omal nie na twórcę dramatu żydowskiego — coś na kształt żargonowego Szekspira, do czego on sam najmniej rościł sobie pretensyi. Człowiek ten szukał tylko środków do życia, by z głodu nie zginąć. O spełnianiu jakiegoś posłannictwa kulturalnego nie myślał, bo czegoś podobnego wcale może nie znał. Nie myślał też o wyrabianiu żargonu i forsowaniu go na język literacki, jak chcą dziś niektórzy. On sam też może najlepiej odczuwał nieudolność tego środka, jakim się w tej pracy posługiwać musiał, bo innym nie dysponował.

Umysł ten niezaprzeczenie nie przeciętny, przeszczepiony na grunt kultury europejskiej — z którą stykał się niemal o miedzę, a od której równocześnie był tak daleki — i tam należycie pokierowany byłby się niezawodnie rozwinął potężnie w kierunku dla się odpowiednim z pożytkiem dla siebie i drugich, a nie byłby pozostał tem, czem był, t. j. tylko „liwerantem przyjemności“.

A. Zniesieński.

nie podają inicyatywy, jak te szkółki zmienić, jak te zreformować, by dla nas były użytecznemi, a nie szkodliwemi.

Pro publico bono ośmielam się w tej sprawie głos zabrać.

Że chedery są zakładami o czysto syońskich tendencyach — tego powiedzieć nie można, bo po największej części belferzy, a nawet sami „mełamedzi“ nie wiedzą co to jest i czy istnieje jakiś syonizm, ale że już w dzieci wpaja się pewne zasady niezgodne z postępem i duchem czasu, nie ulega wątpliwości, że mełamedzi i belferzy muszą być syonistami czystej krwi, zaciętymi wrogami kultury i cywilizacyi polskiej — nie koniecznie, ale że są siewcami i krzewicielami fanatyzmu, to więcej jak pewne.

Prawie we wszystkich państwach Europy żydzi stanowią dość znaczny procent ludności miejskiej. Szczególniej osiedlili się na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej i w krajach przylegających t. j. w Rosyi, Niemczech i Austro-Węgrach. Wszyscy żydzi rozprószeni po całym świecie mają jeden język, którym są pisane księgi święte, Pismo święte i tylko tej jednolitości zawdzięczyć należy, że żyd przychodząc nawet na drugą ziemską może zaraz uczestniczyć w modlitwie, nie jest obcym, nie wykluczonym poza nawias. Nie mam tu na myśli żargonu — żargony bowiem są rozmaite i po największej części są tak zmienne, że czasem jeden drugiego nie rozumie. Mam tu na myśli język hebrajski, który u żydów „świętym językiem“ nazywają. Żydzi rozprószeni po całym świecie mają to, czego dopiero inne narody chcą stworzyć np. międzynarodowy język — Esperanto, ogólno-słowiański język etc. Język ten święty strzegą żydzi już tysiące lat, przez tysiące lat jest on ten sam, nie zreformowano go, nie zmieniono go. Dziś żyd bez żadnych trudności odczyta napisy, pisane przed tysięcy lat, a strzegą obecny, by kiedyś jego potomkowie i o jego myślach i o jego ideach, o jego stopniu cywilizacyi mógł czytać i swoich przodków mógł poznać. Czy pod tym względem żydzi nie zajmują wybitnego miejsca wśród wszystkich narodów świata?

A zważać i na to trzeba, że wśród żydow analfabetów nie ma, że bez przymusu szkolnego ma każdy święty obowiązek posyłać swe dziecko do szkoły.

Przypatrzmy się jednak bliżej tej szkole, tej szkole hebrajskiej, zwanej „chederem“.

Zwykle mieści się szkółka ta w brudnym pokoju, który jest zarazem i pomieszkaniem nauczyciela i jego rodziny i pomocników; ten sam pokój jest częstokroć i kuchnią i jadalnią i sypialnią, a nawet czasem i więcej... Otóż w takim pokoiku zbiera taki „metamed“ (nauczyciel, także „rebe“ nazwany) nawet do 25 lub 30 dzieci na naukę. Tu przesiadują chłopcy od 3 do 12 lat czasem, od 6. zrana do 9. wieczór zimą i latem, podczas największych upałów i największych mrozów. W zimie z latarką w ręku spieszy chłopiec o 6. zrana, a o 9. wieczór z latarką wraca (obiad zwykle do chederu z domu przynoszą).

Uczelnie te, istne przedpotopowe szkoły, jeszcze u nas istnieją w XX. wieku! Pod tym względem żydzi ze swojemi szkółkami hebrajskimi, t. j. chederami, zajmują może i ostatnie miejsce nawet wśród mało kulturalnych ludów Azyi i Afryki.

Przypatrzmy się teraz bliżej tym siłom nauczycielskim, tym pedagogom-specyalistom, tym wychowawcom młodego pokolenia.

Jakiś niedołęga życiowy, który wskutek swej niezdolności do jakiegokolwiek zajęcia, wypróbowawszy szczęścia w handlu, w koektorstwie etc., doznawszy wszędzie zawodu, staje się „mełamedem“, czyli wychowawcą i nauczycielem młodego pokolenia żydowskiego. O metodzie nauczania, o jakiejś hygienie, taki mełamed po największej części pojęcia nie ma. Z kańczugiem w rękach wychowuje i naucza mełamed dzieci żydowskie, które u niego lata długie przesiadują.

Przy dwóch lub więcej stołach nauka się odbywa. Przy jednym uczy „belfer“ (pomocnik) czytania — uczniów od 3 do 5 lat, a gdy kończy z nimi naukę, tłumaczy biblię z drugimi uczniami od 5 do 7 lub 8 lat (stopień wyższy), przyczem niektórzy zdolniejsi objaśniają niektóre już trudniejsze ustępy z bibiii (komentarz Raszi'ego); przy drugim stole uczy się już wyższy kurs pod kierownikiem mełameda (chłopcy od 10—12 lat); ci już starsi (?!) przerabiają ustępy, nie nadające się zupełnie dla młodzieży w tym wieku.

Ale szkoły te, które od niepamiętnych czasów istnieją, mają już swój program i swój plan i żadna siła nie potrafi tego zreformować, a zwlaszcza żyd-zacofaniec każdą zmianę za świętokradztwo uważać będzie i też do zmiany nie dopuści. Ale przecież żądać możemy, by lokale do nauki były odpowiedniejsze, by czas naukowy był ograniczony, by dzieci się czuły więcej do tej szkoły przywiązane, by naukę im uprzyjemnić, — trzeba więc w każdym razie reformy.

Otóż niech słowa te same wykazują, jakiem nieszczęściem są takie chedery dla żydów.

Ludzie dobrej woli, którym na sercu leży wychowanie i wykształcenie młodego pokolenia żydowskiego, powinni więc przyłożyć rękę, by te zakłady, które jedynie naszym dzieciom, naszym pokoleniom podają hebrajski język, były zakładami wychowawczemi, były zakładami naukowemi, dla nas użytecznemi, a nie szkodliwemi.

Czortków. *G. Hecht.*

Asymilacya jednostronna.

Jako przyczyny opieszałego uspołecznienia i odpornej asymilacyi wśród mas żydowskich poczytywaliśmy dotychczas inercyę duchową warstw nieuświadomionych oraz ślepy szowinizm naszych narodowców. Atoli rozumie się samo przez się, iż przypisywanie winy w tym wypadku sąmemu tylko społeczeństwu żydowskiemu, byłoby nader jednostronne i, co za tem idzie, niesprawiedliwe. W rzeczywistości bowiem asymilacya i ostateczny jej cel, mianowicie: godne i zgodne pożycie obu odłamów ludności. tam tylko osięgnąć się dadzą, gdzie społeczeństwo „rdzenne“ nie okazuje indyferentyzmu lub nawet jawnej niechęci ku najszczerszym uczuciom i postępkom patryotyzmu tej części ludności, której osobniki uważane są powszechnie wedle zakorzenionego przesądu, jako obywatele drugiego stopnia.

Tolerancya, jaką żydzi cieszyli się w kraju od pierwszych czasów swego przybycia do ziem polskich; autonomia *sui generis*, jaką Rzeczpospolita obdarzyła gminy starozakone — były to dobrodziejstwa względne: nie dopuszczając ich do uczestniczenia w sprawach ogólno-krajowych, trzymano żydów w ghettach, wprawdzie otwartych bez murów i bram, ale zawsze w ghettach, w których mieszkańcy, skazani na odrębne, swoiste życie, pielęgnowali w odosobnieniu własną tylko kulturę, spoczywającą na starych tradycyach, a nie zasilając jej zdobyczami rozwijającej się i postępującej bezustannie umysłowości ludzkiej, wysnuwali w nieskończoność przestarzałe już osnowy przeszłości, aż zasnuli się w gęstą plątaninę wymędrkowanych formułek i praktyk... Dawny dorobek duchowo-kulturalny, nie wzbogacany żywotną twórczością aktualną, musiał przeto z czasem koniecznie stać się nie wystarczającym, a niedostatkowi temu zaradzono bezwiednie w taki sposób, że sztuki złota z odziedziczonego skarbca zmieniano na drobną monetę...

Bez przenośni: naukę teologiczno-prawną i religijno-obrzędową, którą zajmować się wszak winna li pewna garstka adeptów, rozpowszechniano i udostępniano jak najszerszym warstwom ludności za pomocą l a w i n k o m e n t a r z o w y c h, wyłaniających się ustawicznie z licznych „jeszyboth“ (uczelni talmudycznych) i przybierających olbrzymie rozmiary. Podczas gdy wśród zasymilowanych żydów hiszpańskich i arabskich kwitły wspaniale wszelkie nauki świeckie, jakoto: filozofia, medycyna, matematyka, poezya i t. d., na ziemiach zaś polskich żydzi opierali się wyłącznie na piśmiennictwie rabinicznem, a rozwodząc się nad „Torą“ li tylko wszerz, oczywiście nauki pogłębić nie mogli. A więc odrębność żydów naszych, jest skutkiem nader liberalnej w praktyce, ale w zasadzie nacechowanej lekceważeniem i obojętnością polityki Rzeczypospolitej względem swego złotodajnego *tiers-état*.

Nie jest tu jednak naszem zadaniem obrachunek z minioną przeszłością. Dokumenty historyczne są bezsprzecznie zawsze pouczające, ale wobec życia aktualnego, niemal bezwartościowe, a mają najwyżej taką doniosłość ideową, co kancelaryjne świadectwa szlacheckie wobec istotnej godności ludzkiej i prawdziwego demokratyzmu... Zwracajmy się zatem do teraźniejszości, tętniącej tak żywo aktualną polityką.

Oto stwierdzić można z całą stanowczością, iż ta partya, która siebie uważa za przedstawicielkę n a r o d u i d e m o k r a t y z m u, która, pragnąc jakoby także asymilacyi ludności żydowskiej, żydom uobywatelnionym zarzuca ustawicznie brak inicyatywy i szerszej akcyi asymilatorsko-cywilizacyjnej — ta właśnie partya wrogiem niemal i poprostu często niekulturalnem, a zawsze chwiejnem zachowaniem się swem względem żydów wogóle najskuteczniej przeciwdziała asymilacyi. Naśladuje ona w tem owych licznych pedagogow domorosłych, którzy hałasujące dzieci biją, aby były cicho, nie pomnąc, iż dzieci bite tembardziej krzyczeć muszą. Partyzanci tego stronnictwa zapominają się tak dalece, iż wyrzucają nam gościnne przyjęcie, jakiego przodkowie nasi doznali na tej ziemi osiemset lat temu! Zapatrzeni wciąż w s w o j ą przeszłość Rzeczypospolitej s z l a c h e c k i e j, zajmują zasadniczo takie same stanowisko co zacofane rzesze żydowstwa, lecz ma się rozumieć, na drugim krańcu pola widzenia. W każdym zaś razie potęgują ruch odśrodkowy obu odłamów społeczeństwa kraju i utrudniają ich pożycie.

Ale czyż przebywając w Polsce osiem wieków, dzieląc jej dolę i niedolę, naprawdę nie „wysiedzieliśmy“ sobie żadnych jeszcze praw? Czyż panowie „gospodarze“ myślą na seryo, że uprzyjemniają gościowi pobyt wśród siebie, jeśli w sposób mniej niż niegrzeczny przypominają mu bezustannie swoją łaskawość? Przecież prawdziwa gościnność (ta mianowicie, którą panowie ci najchętniej nazywają „staropolską“) wymaga, by proszono szczerze gości, ażeby czuli się „zupełnie jak u siebie“...

Oczywiście dla tego rodzaju poglądów, tak jakoś niedogodnie prostych i — demokratycznych, „polityka“ frakcyjna ma jeno

pobłażliwy uśmiech lub kłopotliwe ruszenie ramionami. Ale w gruncie rzeczy narodowcy-szowiniści traktują nas żydów tak samo dziś jak ongi ich „przytulający“ nas przodkowie. Tylko, że ci ostatni zostawili nas dobrodusznie i nonszalancko poza nawiasem życia publicznego jako quantité négligeable, podczas gdy obecni nasi „gospodarze“, zazdrośni o każdy objaw jakiejkolwiekbądź samodzielności z naszej strony, zwalczają nas jako niebezpiecznych niby obcych życząc sobie, abyśmy się zadowalali rolą tolerowanych i uprzejmą otaczanych opieką klientów oraz przyjaciół, jak za „starych, dobrych czasów“. — „Nie wam garnąć się do polskości!“ brzmi ich zaklęcie, skoro odważamy się na rozbieżne z ich tradycyami wyznanie wiary politycznej. A gdy skutki tego nowoczesnego „przytulania“ żydów nie dają na się czekać, podnoszą wnet krzyk, iż żydzi stronią od asymilacyi, iż trzymają się oburącz swej odrębności!...

Istna nieboska komedya...

Antysemityzmu ludzie ci naturalnie pomimo to się wypierają, bo ten nie licuje z tradycyą iście polską, formalnie mają też słuszność, ale właśnie tylko formalnie. Odstręczająca, ba! groźna niedawno agitacya przedwyborcza*) narodowców niezbicie wskazuje, iż stosunek ich do żydów jest daleko gorszy, niż stosunek antysemitów Zachodu europejskiego. Ci bowiem walczą przeciw równouprawnionemu nieprzyjacielowi, który zatem jest w możności bronić się jako tako, nasi utajeni zaś antysemici prześladują rzekomo przeciwnika, który, upośledzony pod względem państwowym i społecznym, rozpaczliwie walczy o te prawa, jakie mają mu dopiero umożliwić zajęcie godnego stanowiska na polu walki. A więc gdy antysemici zachodni obdarzają żydów nienawiścią, nasi antagoniści okazują dla nas pogardę, ponieważ usiłują zatrzymać nas na stopniu niewolników lub ćwierć-obywateli, którymi oni gotowi są wspaniałomyślnie się opiekować. Kontynuują zatem w gruncie rzeczy politykę tych statystów Rzeczypospolitej, którzy udzielili żydom li biernej swobody, nie troszcząc się o ich emancypacyę i wychowanie na czynnych obywateli kraju rodzinnego. I w tym też stosunku do żydów epigoni nacyonalistyczni zdradzają egoizm narodowy i antydemokratyczność.

To też skutki antysemityzmu zachodniej Europy występują i u nas — naturalnie, odpowiednio do odmiennych warunków w odmiennych formach — jakkolwiek krańcowa prawica nasza zarzut antysemityzmu odpiera jako insynuacyę. Odmienne warunki miejscowe spowodowały przecie, że i między syonizmem zachodnim Herzla, a nacyonalizmem żydów Wschodu taka niezmierna zachodzi różnica.

Lecz o tem w następnym artykule.

Warszawa. *Henryk Lichtenbaum.*

*) Do II. Dumy państwowej.

Wyznanie żydowskie na Węgrzech.

Niedawno poruszyliśmy w *Jedności* dążenia zreformowanego duchowieństwa na Węgrzech w kierunku zgniecenia rozwielmożnionego klerykalizmu. Jako skuteczny środek do tego celu wiodący, uważa sekularyzacyę dóbr i należyte wykonywanie artykułu 20 ustawy z r. 1848, na podstawie którego państwo obowiązane jest pokrywać z własnych finansów wielkie potrzeby kulturalne zrównouprawnionych i przez państwo uznanych wyznań. Odezwa przewodniczącego Związku zreformowanego duchowieństwa, dr. Baltazara, wydana do ludności żydowskiego wyznania, by również upomniała się o należne jej prawa, wywarła pożądany skutek. Zwrócono baczną uwagę na brzmienie odnośnego paragrafu, a sfery rządowe zaczynają się liczyć z opinią publiczną i przystępują do przeprowadzenia § 3. artykułu 20 ustawy z r. 1848. Zastosowanie tej ustawy nie ma znaczenia aktualnego dla gmin katolickich, które i tak rozporządzają bardzo wielkim własnym majątkiem tak ruchomym jak i nieruchomym, z którego swoim potrzebom zadość uczynić mogą, a państwo łoży tylko na pokrycie pensyi niższego duchowieństwa. Przeprowadzenia faktycznego odnośnej ustawy zażądali protestanci, którzy jednakowoż zbytnio na dotacyę rządu uskarżać się nie mają potrzeby. Główne natomiast pretensye i to najbardziej uzasadnione mieliby w tym kierunku żydzi. Jakkolwiek bowiem sfery antysemickie podnoszą, iż odnośny paragraf nie może odnosić się do religii żydowskiej, która dopiero przed dziesięciu laty została przez państwo zrównouprawniona, to jednak zaznaczyć tu wypada, że artykuł ustawy z r. 1848 nie czyni różnicy między już za zrównouprawnione uznanemi, a mającemi w przyszłości być zrównouprawnionemi religiami, odnosi się zatem i do religii żydowskiej.

Już poprzedni minister wyznań i oświaty Fejerwary publicznie niedwuznacznie uznał, iż żydzi mają ustawowo uzasadnione pretencye do korzystania z artykułu 20/48, tem dziwniejszem wydaje się stanowisko obecnego ministra wyznań i oświaty, hr. Alberta Appony'ego, który pozostaje w wyraźnej sprzeczności z swoim poprzednikiem w tem. Hr. Apponyi zajmuje się obecnie wprowadzeniem w czyn tej ustawy, ale zręcznie ukrywa swoje zamiary w kierunku zastosowania jej do ludności żydowskiego wyznania, a nawet — jak słuchy dochodzą — wcale jej nie myśli do żydów stosować.

Jedna z gazet węgierskich zamieszcza charakterystyczną enuncyacyę hr. Appony'ego, który spodziewa się zapewnić wszystkim równouprawnionym religiom w całym kraju wzajemność i równość, jakoteż stopniową pomoc materyalną tym wyznaniom, u których zachodzi istotna potrzeba tej pomocy.

W tej enuncyacyi w nadzwyczaj ostrożnej formie wypowiedzianej, łatwo domyśleć się można, iż wyraz „wszystkie“ (a zatem i żydowskie wyznanie) stosował minister do pierwszej części artykułu ustawowego, odnoszącej się do pokrywania potrzeb kulturalnych wyznań z ogólnych funduszów państwowych, wyraził się bardzo ostrożnie, gdyż wspomniał tylko o „stopniowej“ pomocy w razie „istotnej potrzeby“.

Tej właśnie ostrożności wymagała kwestya żydowska, gdyż minister wychodzić może z założenia, iż wyznanie żydowskie nie należy do tak nisko materyalnie stojących, iżby istotnie potrzebowało subwencyi państwowej, chociaż tak zajęte stanowisko w odniesieniu do żydów, byłoby na wskroś mylnem.

Z tego stanowiska ministra wyznań i oświaty gminy żydowskie wyciągają konsekwencye i wszczynają odpowiednią akcyę w kierunku zmuszenia rządu do należytego przeprowadzenia odnośnej ustawy. W pierwszym rzędzie ma być ta sprawa poruszona na mającem się niedługo odbyć ogólnem zgromadzeniu delegatów gmin wyznaniowych, które niewątpliwie poweźmie odpowiednią rezolucyę i poda ją do wiadomości sfer i czynników kompetentnych. Energiczny protest wyda pożądane rezultaty, z którymi minister liczyć się będzie i nie zawaha się uznać bez ogródek słuszne prawa iudności żydowskiej. *S.*

Ze spraw wychodźtwa.

Kanada.

Jak już swego czasu donosiliśmy, ministeryum Kanady rozesłało do rządów krajów emigracyjnych ostrzeżenie, że na razie imigracya do Kanady nie jest pożądana, należy zatem wstrzymać wychodźtwo do tej kolonii angielskiej.

Otóż w jednem z pism żydowskich znajdujemy obszerną korespondencyę z m. Montreal w Kanadzie, zawierającą ważne szczegóły dotyczące położenia tamtejszych imigrantów.

Przesilenie ekonomiczno-finansowe — pisze ów korespondent — przeniosło się ze Stanów Zjednoczonych do sąsiedniej Kanady. I tutaj dla braku kapitału obrotowego zamykają wciąż fabryki i wszelkiego rodzaju przedsiębiorstwa.

Że dotychczas było w Kanadzie zazwyczaj bardzo mało robotników bez zajęcia, korespondent tłómaczył tem, że $^3/_4$ tubylczego proletaryatu fabrycznego (z wyjątkiem żydów i Włochów) posiada swe własne *fermy* (folwarczki), skutkiem czego ostatecznie nie są całkiem zależni od pracy fabrycznej, jak robotnicy-przybysze. Robotnicy kanadyjscy rodzinę pozostawiają na wsi, w swojej kolonii, aby uprawiała rolę i prowadziła gospodarstwo. W razie zastoju lub bezrobocia, robotnik taki wraca też do swej posiadłości, a skutkiem tego podaż rąk roboczych nie przekracza zwykle granic pobytu.

Inaczej napływowa ludność fabryczna: wyrzuceni w razie kryzysu na bruk uliczny, imigranci odrazu widzą się vis-a-vis de rien. W najpomyślniejszem stosunkowo położeniu są w takim wypadku ci imigranci, którzy jak Włosi i chłopi galicyjscy, uciułali sobie jakiś fundusik i są w stanie powracać do ojczyzny. Natomiast wychodźcy żydzi znajdują się w opłakanych warunkach. Albowiem $^3/_4$ tych przybyszów w miastach Montreal, Torento, Winipeg i. t. d., pracuje w fabrykach i warsztatach gotowych ubrań, a w tym właśnie przemyśle panuje obecnie największy zastój. O powrocie „do domu“ myśleć nie mogą, a to nie tyle dla braku funduszu na podróż, ile dla tej prostej przyczyny, iż „w domu“ czeka ich gorsza jeszcze dola.

Smutnemu położeniu imigrantów-żydów w Kanadzie — twierdzi korespondent — winni są filantropi żydowscy a najwięcej — Towarzystwo „Ica“, ponieważ nie pyta ono nikogo o radę, a wszystko co „członkowie komitetu“ postanawiają, uważane jest za nieodwołalne. Działacze „Ica“ są tego zdania, że dla wychodźców należy coś robić, póki są w podróży, przybyłych zaś za miejsce przeznaczenia pozostawiają losowi. A jednak — utrzymuje korespondent — „Ica“ wchodząc w położenie imigrantów, mogłaby wiele dla nich zdziałać, szczególnie w Kanadzie; mogłaby starać się o to, aby każdy nowoprzybyły imigrant-żyd nabył na własność działkę ziemi, na wzór tubylczych robotników-farmerów (ziemia w Kanadzie nie jest droga). Ale „Ica“ woli snać zajmować się imigracyą, a nie — jak tego wymaga jej nazwa — kolonizacyą.

Zarzut ten korespondenta pod adresem Tow. „Ica“ jest oczywiście nieuzasadniony. Kto tylko jako tako zna trudności kolonizacyi żydowskiej, ten łatwo może sobie wyobrazić bezcelowość obdarzania *robotników*-żydów fermami rolniczemi. Cóż bo np. krawiec żydowski robiłby „z takim fantem“ — by użyć popularnego zwrotu? Któżby uprawiał jego rolę? Najmici? Natomiast znane nam są fakta, że o ile imigrant, wysłany przez „Ica“, jako tako z pracą rolną i ogrodniczą jest obeznany, bezzwłocznie skierowany jest do pracy na roli i otrzymuje pomoc w nabyciu na własnoćć kawałka ziemi.

Ale winni są też sami wychodźcy, jak zaznacza korespondent. Bowiem przez ostatnie dwa lata zarobki imigrantów-żydów bywały tak sowite, iż oględniejsi z łatwością mogliby robić oszczędności, wystarczające na kupno działki gruntu.

Bądź co bądź należy obecnie wstrzymać imigracyę żydów do Kanady — przynajmniej do lata, gdyż zimową porą, nawet za dobrych czasów, niełatwo tam o jakowąś pracę. Wybierający się do Kanady powinien — zdaniem korespondenta — zapewnić sobie tamże pobyt u krewnych albo znajomych przez pierwsze 6—8 miesięcy (!). Ten, kto nie ma jeszcze nikogo w Kanadzie, niechaj o kraju tym nie myśli. Dla pragnących osiąść na roli najodpowiedniejsze jest nabycie zagospodarowanej już fermy, która kosztuje 3000 do 4000 koron; cena to zwykła, lecz niekiedy nadarza się sposobność nabycia fermy za 1500 do 2000 koron zwłaszcza gdy nabywca uiszcza całą sumę gotówką. *be.*

Przegląd prasy.

W warszawskim *Izraelicie* znajdujemy następujący artykuł:

Wiek XX. czy?... — (*Ln. Lm.*) Na schyłku ubiegłego roku (dla ścisłości dodaję: roku 1907 ery chrześcijańskiej) zdarzył się w naszem mieście fakt, który, zdawałoby się, w jednej chwili gasi światło sławetnej kultury naszej i przenosi nas odrazu w mroczne średniowiecze. Oto, jak widać z ogłoszonych publicznie dokumentów, porwano 15-letnią dziewczynkę i umieszczono przemocą w podmiejskim przytułku dla sierót, gdzie też z własnej jakoby woli ma ona przyjąć wiarę katolicką. Dziewczynka ta sierotą bynajmniej nie jest; ma ona rodziców, którzy właśnie tracą zmysły wskutek okrutnego tego ciosu. Wszelkie ich usiłowania, aby zobaczyć się z najukochańszem dzieckiem, usłyszeć z własnych jej ust o rzeczywistych zamiarach, zostały brutalnie udaremnione; spotkali się nietylko z odmową, lecz w dodatku z szyderstwem i urąganiem, które, jeśli to wogóle możliwie, jeszcze większym bólem przeszywa ich krwawiące się serca rodzicielskie.

Pomijam stronę wyznaniową sprawy, kwestyę tak niezgodnego z duchem czasu „łowienia dusz“, nie chciałbym bowiem usłyszeć ponownego zarzutu z ust p. Jeske-Choińskiego, „że jednej dziewczyny Izrael nie chciał odstąpić społeczeństwu, które przygarnęło go z całą życzliwością“ — zarzutu, uczynionego żydom przez tego reakcyonistę w broszurze *Syonizm w oświetleniu antysemity.*, z powodu procesu, wytoczonego przez rabinów biskupowi ljońskiemu Agobardowi (w roku 827!) za ochrzczenie żydówki. Ale ma ta sprawa jeszcze stronę drugą, na którą żaden członek społeczeństwa naszego, bez względu na swoją wiarę, obojętny pozostać nie powinne. Mam na myśli stosunek dziecka do rodziców. Toć w ostatnich czasach nieraz rozlegały się skierowane w stronę żydów utyskiwania, że ich to rozkładowym wpływom przypisać należy rozluźnienie węzłów rodzinnych, że młodzież żydowska podkopała powagę czwartego przykazania. I oto jesteśmy świadkami faktu, że kierowniczki chrześcijańskiego zakładu wychowawczego w oczach dziecka wystawiają na pośmiewisko rodziców, wijących się z bólu i rozpaczy, z pobudek fanatycznych wyrywają z niewinnego serduszka najwspanialszy kwiat uczucia, miłość i cześć dla rodziców, a natomiast zasiewają tam ziarna nienawiści i pogardy... A jaki zgubny wpływ pedagogiczny postępowanie takie „wychowawczyń“ wywrzeć musi na wszystkie te młode istoty, obecne otoczenie ofiary gwałtu, jeśli nie fizycznego, to moralnego!

Społeczeństwo nasze, bez różnicy wyznania i przekonań politycznych, ma obowiązek dopilnowania, aby nie stała się krzywda wolności sumienia z jednej i uczuciom rodzinnym z drugiej strony. Fakty w rodzaju powyższego wywołują wprawdzie złowrogie widmo minionego średniowiecza, lecz bądź co bądź żyjemy przecież w roku 1908, kiedy sprawy podobne mogą i powinny być wyświetlone należycie i załatwione spokojnie bez fanatycznego roznamiętnienia, li tylko na zasadach prawa i słuszności.

Pismo żargonowe o Wyspiańskim. (*Lambda*). W wileńskim tygodniku żargonowym „Der Morgenstern“ (Gwiazda poranna), publicysta żydowski p. A. Weiter pisze o Stanisławie Wyspiańskim. „największym malarzu, poecie i dramaturgu polskim obecnych czasów“, co następuje:

„Dla lepszych warstw pokolenia polskiego, powstałego po drugim nieszczęsnym rokoszu, Wyspiański był owym geniuszem, być może prorokiem, za którym to pokolenie tęskni tak głęboko. Wyspiański dźwigał na sobie nieludzki ciężar nietylko życia starożytnego Greków i Rzymian, lecz — co jeszcze cięższe — stuletnią historyę męczeńską narodu polskiego. To jasno i dokładnie, jak prawdziwy geniusz, to mistycznie-zawile, pełno aluzyi, ale potężnie niemal jak prorok, Wyspiański śpiewał jedną i tę samą pieśń, lecz cudownie rozmaicie, czasem archaicznie, jak pieśniarze średnich wieków — swoją pieśń o tej wielkiej sile, która ma przekształcić życie i kazać zmartwychwstać „wyschłym kościom“ narodu. W literaturze polskiej Wyspiański oddawna już stoi w jednym rzędzie z Mickiewiczem, Krasińskim i Słowackim.

Dla kultury ogólnoludzkiej Wyspiański był jednym z pierwszorzędnych artystów europejskich. Głęboka narodowo-polska treść jego twórczości spowodowała, iż był on dosyć znany w Europie, jako średni malarz i rzeźbiarz podówczas, gdy o jego genialnych dramatach wiedzieli — do ostatniej doby — jeno ci, co czytatą dzieła polskie. Wyspiańskiego dramaty nadzwyczajnie trudno przełożyć na inne języki. Należyte miejsce w literaturze europejskiej dzieła jego zajmą dopiero teraz.

Według jego przekonań negatywnych, według tego, czego nienawidził, Wyspiański stał w szeregach najświetniejszych bojowników o przyszłość ludzkości. Ogólne jego dążenia zgadzają się z najlepszym ideałem przyszłości. Przekonań pozytywnych, konkretnie uwydatnionych, w dziełach swych nam nie przekazał(?). Być może, że on takich sam nie miał, może mieć nie mógł. Niedarmo jego krytycy nazywają go „Sfinksem“.

Naród polski jest historycznie złączony z nami żydami, a sztuka polska ma do czynienia z życiem żydowskiem więcej, niż każda inna (z wyjątkiem rosyjskiej). I w dziełach Wyspiańskiego spotyka się czasem żyda. Nie znam dokładnie wszystkich pism Wyspiańskiego, ale w tych, które znam, niema ani jednej kreski, którą Wyspiański zamierzałby obrazić samowiedzę i poczucie godności żydów.

Wyspiański umarł po długich i ciężkich cierpieniach. Ale ciało, napoły obumarłe, do ostatniej chwili nie zdołało pokonać ogromnej żywotności ducha artysty“.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń.

Proszę o głos może trochę pro domo, bo chodzi tu o mój artykuł o Hilsnerze (vide *Jedność* z 27. grudnia 1907.) zaatakowany we *Wschodzie* z d. 10 b. m. w sposób charakterystyczny.

Oburza się *Wschód* mianowicie na nas za to, żeśmy w należytem świetle przedstawili stanowisko całej prasy syońskiej wobec kroku dra Elbogena i nazwali rzecz całą po imieniu. Oburzeniu „szlachetnemu“ daje wyraz w „bardzo szlachetny“ sposób. Przez czterdzieści siedm wierszy wygaduje na *Jedność*, na jej wydawcę i redaktora, co się tylko wlezie w cierpliwy papier. Używa do tego całego słownika wyzwisk i docinków, które przełożone na żargon, stanowić by mogły cenny arsenał jakiegoś wodziwody małomiasteczkowego, którychby się też nie powstydziła obywatelka gdzieś z placu zbożowego we Lwowie.

Miało to zastąpić argumenty wskazujące, iż zarzut nasz lekceważenia sobie przez prasę syońską życia ludzkiego — w tym wypadku Hilsnera — jest niesłuszny. Powiadam miało zastąpić, bo argumentów żadnych nie znalazłem prócz wykrętnego zapewnienia, że sam fakt zajęcia się tą sprawą (bez względu na wrogie wprost stanowisko!) już dowodzi współczucie z biedną staruszką! No, nie ma co, jak przyznać teraz analogicznie, że i Lueger i t. d. są także naszymi najlepszymi przyjaciółmi, bo się nami zajmują! Jakie jichało — takie zdybało — powiada chłop ruski, owa podpora jedyna klubiku żydowskiego.

Ale wracam do owego zapewnienia, o nielekceważeniu życia, o współczuciu. Jak one wyglądają? Oto wyobraźmy sobie topielca, którego już siły opuszczają; zjawia się ktoś z deską, która może przynieść ratunek. Wtedy występuje taki serdeczny przyjaciel topielca (jak prasa syońska dla Hilsnera) uderza podsuwającego deskę drągiem po rękach i krzyknie bohatersko: „Precz z połowicznym ratunkiem na desce. Jemu się należy od załogi cała łódź, o którą my będziemy czynić starania. A choćby one były bezskuteczne, to nie chodzi o honor nasz: nie zadowoliliśmy się deską, choć wiemy, że łodzi nie dostaniemy“. Tymczasem topielca może woda zalać — o to mniejsza.

Tak wyglądało stanowisko prasy syońskiej przed wniesieniem memoryału do tronu; dziś, gdy rzecz zrobiona bez ich interwencyi — trzeba i sobie przyznać nieco zasługi. I wtedy przebąkuje się, co prawda bardzo niepewnie, że „takie syoniści podpisywali“ prośbę.

Choćby nawet! Przyjmijmy, że tak jest. Ale podpis kilkunastu, czy kilkudziesięciu osób nie złagodzi w niczem ujemnego wrażenia, jakie wywołało zachowanie się całej prasy syońskiej — jako oficyalnej reprezentantki — ruchu, wobec tego wypadku. Owszem wskazuje tylko na to, że i w syoniźmie są jednostki, które patrzą na pewne rzeczy inaczej od zwych opiekunów, uzurpujących sobie prawo przemawiania imieniem „narodu żydowskiego“. *Az. B.*

ROCZNICA STYCZNIOWA.

Rocznicę 45. powstania styczniowego obchodziła uroczyście Czytelnia T. S. L. im. Bernarda Goldmana zeszłej niedzieli. Do bardzo licznie zebranej publiczności przemówił ak. Franciszek Natkes, który podniósł znaczenie powstania i wezwał usilnie do pracy kulturalnej i narodowej. Nastąpiło piękne solo skrzypcowe p. Frauenglasa przy dzielnym akompaniamencie pny Natkesównej, deklamacye p. Zwilinga i duet mandolinistów. Na zakończenie odegrało Kółko amatorskie Czytelni dramat A. Urbańskiego; „Dramat jednej nocy“. Publiczność nie szczędziła oklasków.

*

Nabożeństwu żałobnemu, urządzonemu w templum, poświęcamy artykuł wstępny. O przebiegu nabożeństwa i demonstracyi informuje artykuł „rasa o występie syońskim“.

Przegląd spraw żydowskich.

Akcya ekonomiczna w Królestwie Polskiem.

W Warszawie ma się wkrótce odbyć konferencya reprezentantów wszystkich żydowskich gmin wyznaniowych Królestwa Polskiego, która ma się zastanowić nad środkami ku ulżeniu nędzy mas ludu żydowskiego. Projektowanem jest założenie towarzystwa akcyjnego z kapitałem zakładowym dwóch milionów rubli, którego małe udziały rozpowszechnianoby wśród lepiej sytuowanych. Towarzystwo ma przystąpić do urządzenia wielkich fabryk dla nowych, dotychczą w Królestwie nie wyrabianych, a pokupnych artykułów przemysłowych. W fabrykach znajdzie odpowiednie zajęcie wiele robotników żydowskich, którzy przez to będą mogli w kraju pozostać.

Towarzystwo „Pomoc kobieca“ w Poznaniu.

Do najczynniejszych i najbardziej humanitarnych towarzystw żydowskich w Poznaniu należy „Pomoc kobieca“. Sprawozdanie za rok 1905/7 wykazuje: dochód ogólny z wkładek członków, darów, subwencyj i t p. 7539.54 marek, rozchody 4805.74 marek. Na czele towarzystwa stoi pni dr. Feilchenfeld.

Amerykański rząd w sprawie żydów rosyjskich.

Jeden z dzienników nowojorskich donosi, że sekretarz ministerstwa wojny Ameryki północnej, Taft, który znany jest jako znakomity dyplomata, udaje się z polecenia prezydenta Roosevelta do Petersburga, aby tam interweniować u cara w sprawie żydowskiej. W szczególności ma Taft w kołach miarodajnych rosyjskich zwrócić uwagę na to, iż żydzi w Ameryce piastują wysokie stanowiska państwowe i niezmiernie zbawienny wpływ wywierają na rozwój kulturalny i ekonomiczny Stanów Zjednoczonych. Na podstawie doświadczeń z żydami, mieszkającymi w Ameryce, którzy po większej części są emigrantami z Rosyi, dochodzi Roosvelt do przekonania, iż żydzi w Rosyi powinni używać pełnego z innymi obywatelami państwa równouprawnienia, a każda wieść o pogromach, która dostaje się na drugą stronę oceanu, obniża niezmiernie uczucia ludzkie. Dzienniki wiele kładą na to, iż Taft swoją pełną taktu dyplomacyą wiele zyskać może,

Wystawa prac artystów żydowskich w Berlinie.

W Berlinie otwartą została wystawa prac artystów żydowskich połączona z wystawą starożntnych ornamentów synagogalnych. Urządzenie wystawy (do której jeszcze wrócimy zasługuje na ogólne uznanie, całość przedstawia się bardzo pięknie. W szczególności olbrzymie wrażenie wywiera środkowa grupa sali: Na postumencie okrytym dywanami i zasłonami arkowemi wznosi srę siedmioramienny świecznik wykonany na początku 18. wieku, wokoło zaś znajdują się wizerunki, symbolizujące: cierpienia wędrówki żydów, walkę starszego i młodszego pokolenia, pogromy i t. d. Otwarcie uroczyste odbyło się 17-go b. m. przy udziale reprezentantów prasy i członków towarzystwa dla szerzenia sztuki żydowskiej.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teologiczn. we Lwowie.

Wykaz ósmy.

Pierwej wykazano K 34917·30

415. Joel Weinlös, Tarnopol . „ 1·—
416. Dawid Parnass, Tarnopol „ 1·—
417. Dawid Koffler, Tarnopol „ 1·—
418. Zach. Oleksiner, Tarnopol „ 1·—
419. C. Kupfermann, Husiatyn „ 2·—
420. Samuel Weber Tarnopol „ 2·—
421. Willy Thal, Berlin . . . „ 2·—
422. Robert Lewy, Berlin . . „ 2·—
423. Aleksander Lewy, Paryż . „ 10·—
424. Henryk Taubeles, Tarnopol . 1·—
425. Minna, Fanny, Klarcia, Eliza, (2 K) Taubelesówny, Tarnopol . . . . . . „ 5·—
426. Adolf Koffler, Lwów . . „ 2·—
427. Müllerówna i Halpernówna Tarnopol . . . . . . „ 2·—
428. Dr. A. Taubeles, Morawy „ 2·—
429, Z Plahnmerów Sassowerówna „ 1·—
430. Bernard Gottesman. . . „ 1.—
432. Aron Gottlieb, Żydaczów „ 2·—
433. Ignacy Reisner „ „ 1·—
434. Izaak Aschkenazy „ „ 1·—
435. Dr. D. Grabscheid „ „ 2·—
436. R. Grabscheidowa „ „ 2·—
437. Sam. Gottliebowa „ „ 2·—
438. Leon Schimmer „ „ 1·—
439. Fryderyk Fischer, Rarańcze (Bukowina) . . . . . „ 20·—
440. M. Sternbach, Czerniowce „ 5·—
441. Józef Kahane „ „ 2·—
442. Józef Jäger „ „ 1·—
443. Karol Tauber „ „ 2·—
444. N. N. „ „ 2·—
445. D. Tittinger „ „ 1·—
446. Oelgieser „ „ 2·—
447. Jakób Aberdam, Przemyśl „ 20·—
448. Aschkenazy i Münz „ „ 10·—
449. Leop. Süsswein „ „ 4·—
450. Józef Izaak „ „ 3.—
451. Meilech Gans „ „ 5·—
452. Saul Herzig „ „ 4·—
453. Israel Gans i syn „ „ 2·—
454. K. Freudenheim „ „ 4·—
455. Meyer Schiffer „ „ 2·—
456. Hirsch Willner „ „ 3·—
457. Abraham Abeles „ „ 3·—
458. Arco Dawid „ „ 5·—
459. Henryk Blatt „ „ 4·—
460. Samuel Süsswein „ „ 2·—
461. Leon Schwarzthal „ „ 10·—
462. Leon Türk „ „ 2·—
463. Maurycy Landau „ „ 3·—
464. Joachim Reisner „ „ 2·—
465. I. M. Rappaport „ „ 5·—
466. Dawid Streng „ „ 2·—
467. Artur Praetzel, Kraków „ 1·—
468. Dr. Bruno Falter „ „ 5·—
469. Alfred Falter „ „ 2·—
470. Dr. Vorzimmer „ „ 2·—
471. Adolf Pamm „ „ 20·—
472. Rudolf Holzer „ „ 1·—
473. Alfred Holzer „ „ 1·—
474. Bernard Wachtel „ „ 50·—
475. Dr. S. Winkler „ „ 10·—
476. Z. Kaufmann „ „ 3·—
477. Zygmunt Holzer „ „ 10·—
478. G. Gerson Bazes „ „ 51·—
479. Heryk Rimmler „ „ 30·—
480. Firma Jakôb Bober „ „ 50·—
481. Max Glück „ „ 5·—
482. R. Selinger „ „ 5·—
483. N. N. „ „ 1·—
484. E. K. „ „ 1·—
485. Łazarz Koch „ „ 1·—
486. Bracia Sperber „ „ 2·—
487. Bernard Rosenstock „ „ 6·—
488. Leon Stechler „ „ 5·—
489. Salomea Epstein „ „ 4·—
490. B. Liban, Podgórze . . „ 40·—
491. Dr. S. Oberländer, Podg. „ 10·—
492. Dr. I. Feuereisen, Podg. „ 10·—
493. Lichtig, Podgórze . . . „ 10·—
494. Eisenberg, Czerniowce . „ 2·—
495. Dr. Arnold „ „ 2·—
496. H. Achner „ „ 2·—
497. I. Singer „ „ 2·—
498. Nat. Horowitz „ „ 5·—
499. E. Weisselberger „ „ 2·—
500. M. Gottesman „ „ 4·—
501. S. Rosenberg „ „ 2·—
502. G. Gottesman „ „ 3·—
503. K. Holder „ „ 4·—
504. Izak Mann „ „ 4·—
505. Blum „ „ 2·—
506. S. Sitze , Stanisławów „ 1·—
507. W. Türkel „ „ 2·—
508. J. Viertel „ „ 2·—
509. Z. Baumgarten „ „ 1·—
510. A. Königsberg „ „ 1·—
511. S. Eisler „ „ 1·—
511. M. Stein „ „ 1·—
512. W. Eckstein „ „ 1·—
514. S. Grimminger „ „ 1·—

Wpłynęło razem 35475·30

ZA KOMITET LWOWSKI:

Dr. T. Aschkenase — przewodniczący

Jakób Stroh — zast. przew. i skarbnik

Wiktor Chajes — sekretarz.

Dla porządku prosimy gotówkę odsyłać równocześnie z bloczkami względnie listami składkowemi.

Z CZYTELNI T. S. L im. B. GOLDMANA

(ul. Słoneczna 21).

W niedzielę, dnia 26. b. m. odbędzie się **przedstawienie amatorskie** z współudziałem art. dram. p. Czakiego. Poprzedzi przemówienie p. dr. **Leona Balabana** na temat stosunków dzisiejszych.

Odpowiedzi Redakcyi.

W.P. sł. polit. Michał Nadel. Sprostowania W.P., mimo że powołuje się na § 19. pras. zamieścić nie możemy, gdyż uznajemy w W.P. osobę prywatną, zupełnie nieupoważnioną do zamieszczenia autorytatywnych oświadczeń. W tej sprawie mógłby się do nas jedynie zwrócić wydział towarz. Akad. rygoryzantów lub komitet budowy żyd. domu narodowego, nie zaś osoba prywatna. przez wydział do jakichkolwiek oświadczeń wcale nie umocowana.

W.P. nauczycielom w Dukli i Delatynie. Odpowiedzieliśmy już w poprzednim numerze. Na podobnie brzmiące, a mniej lub więcej aroganckie listy poszczególnych gron reagować nie myślimy.

Jako dobrą i pewną lokacyę polecamy:

4 prc. Listy hipoteczne,
$4^1/_2$ prc. Listy hipoteczne,
5 prc. Listy hipoteczne premiowane,
4 prc. Listy Tow. kred. ziemskiego,
$4^1/_2$ prc. Listy Banku krajowego,
4 prc. Listy Banku krajowego,
5 prc. Obligacye komunalne Banku kraj.
4 prc. Pożyczkę krajową,
4 prc. Gal. obligacye propinacyjne,
i wszelkie renty państwowe.

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzywilejow. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO

J. A. BACZEWSKI
WE LWOWIE
C. i K. DOSTAWCA NADWORNY.

SPIRYTUS NA NALEWKI NA NALEWKI
Esprit de vin Marque d'or
Pierwszej próby | Najlepszej jakości
Pocztowa **5 Kg.** blaszanka Pocztowa
SPIRYTUS NA NALEWKI NA NALEWKI

Wszelkie **monety zagraniczne** kupuje i sprzedaje po cenach najkorzystniejszych

Dom bankowy i kantor wymiany
SOKAL i LILIEN

Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.
Lwów, ul. Hetmańska.

Północno Niem. Lloyd, w Bremie
(Norddeutscher Lloyd, Bremen).
Gen. agent. dla Galicyi: Lwów, Gródecka 93.



Regularna bezpośrednia komunikacya przewozowa z Bremen, pospiesznymi i pocztowymi statkami parowymi
do Stanów Zjednoczonych Ameryki
Nowego Jorku, Baltimore, Galveston, Brazylii, Argentyny (Buenos Aires), Australii, Japonii itd.
Bilety kolejowe do każdej stacyi Północnej Ameryki. Wszelkich wyjaśnień w sprawach podróży udziela i bilety sprzedaje:
Gener. Agentura Północno Niem. Lloydu we Lwowie, ul. Gródecka l. 93.
Korespondencya w językach: polskim, ruskim i niemieckim.

Międzynarodowe przedsiębiorstwo handlowe szczególnie z Rosyą
N. KATZNER dom spedycyjny i komisowy - -
w Podwołoczyskach, Wołoczysku, Brodach i Radziwiłłowie.
Stałe taryfy przewozowe (stawki) do Rosyi i z Rosyi wraz z wszelkiemi kosztami i fachowe oclenie.
Wywóz wełny drzewnej, desek na skrzynki dla jaj, brusków i toczydeł dla kos i żniwiarek. Sprzedaż węgla kamiennego, koksu i antracytu.
Herbata w oryginalnych paczkach z ces. rosyjską banderolą rządową.
Adres: **N. Katzner, Podwołoczyska.**

NA KARNAWAŁ!
NAJELEGANTSZE KOSZULE i AMERYKAŃSKIE LAKIERY
poleca magazyn a la ville de Paris
GABRYEL STARK
Lwów, pl. Maryacki 11.

POSZUKUJĄCY ZAJĘCIA
i mający wolne miejsca zwracać się raczą do biura Towarzystwa pomocy żydów galicyjsk. w Kołomyi celem bezpłatnego pośredniczenia.

Teatr rozmaitości
Depedence Bristol Codziennie przedstawienie pierwszorzędnych artystów. Senzacyjny program familijny. Początek o godzinie wpół do 9.

Stały i pewny zarobek od 20-30 K tygodniowo
może mieć każdy bez względu na wiek i płeć, kto wyuczy się pracować na opatentowanej płaskiej maszynie do plecenia „Sławia". — Dokładna nauka za darmo; na żądanie także w domu. Gotowe wyroby przyjmujemy do sprzedaży. — **LIBAL i Ska,** zarejestrowane towarzystwo handlowe. Lwów, ul. Kochanowskiego l. 39/6. — **Żądajcie prospektów.**

Rządowo uprawniona
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą
K. Rząca i Chmurski
w Krakowie ul. św. Gertrudy l. 4.
wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Tow. Lek. Krak. polecone przez to Towarzystwo
WODY MINERALNE
odpowiadające składem chemicznym wodom:
Bilińskiej, Gieshueblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież
SPECYALNE LECZNICZE, jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz wody **lecznicze normalne** z przepisu profesora Jaworskiego.
Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franko.
Główny skład dla Lwowa w aptece J. Wewiórskiego, Halicka 5.

Po objęciu znanej w kraju fabryki pieców kaflowych KUBIN BRICH i KORZENIOWSKI urządziłem biuro zamówień i wystawę wyrobów przy ulicy Teatralnej 7 (naprzeciw katedry) i polecam piece kaflowe szamotowe, ogniotrwałe, kuchnie, kominki w najnowszych wzorach. Przyjmuję również wszelkie reperacye. Z poważaniem FILIP WALDMANN, krajowa fabryka pieców kaflowych. Telefon 384.

KEFIR
poleca i dostarcza do mieszkań
MLECZARNIA PRZEWORSKA
Lwów, ul. Polna 25.

„BYT"
maszynki pończoszkarskie, sprzedawane we Lwowie przy ul. Kołłątaja l. 2. po cenie K. 225·—, można dostać za cenę K. 84·— u firmy **LIBAL i SPÓŁKA** we Lwowie ul. Kochanowskiego 39/6. Tam można też zasięgnąć informacyi o maszynach pończoszkarskich wszystkich systemów i nazw.

Wydawca: Dr. Tobiasz Aschkenaze. Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 5. Lwów, dnia 31. stycznia. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Postulaty ekonomiczne.

Z Warszawy donoszą: Wkrótce odbędzie się tu konferencya reprezentantów kahałów żydowskich z całej Kongresówki. Zamierzonem jest założenie towarzystwa akcyjnego z kapitałem kilku milionów rubli, celem utworzenia nowych fabryk, w których znaleźć ma zajęcie uboga ludność żydowska. Nowe fabryki wyrabiać będą tylko takie artykuły, które sprowadza się obecnie z zagranicy, nie będą więc konkurować z istniejącemi już w Królestwie fabrykami.

Nędza galicyjska, a w szczególności nasza nędza żydowska jest dziś tak powszechną, że aż przysłowiową. Wiele już o niej, o jej usunięciu lub choć tylko umniejszeniu mówiono i pisano, tu i ówdzie nawet dość dużo robiono, z r o b i o n o jednak dotychczas e f e k t y w n i e mało. W morzu nędzy toną niewidocznie i prawie bez śladu nie tylko już same usiłowania, ale i pozytywne działania i kroki, podejmowane przez ludzi dobrej woli lub instytucye specyalnie w tym celu do życia powołane. A idą na tę „pomoc“ setki tysięcy koron, idą, ale prawie bezskutecznie.

Gdzie tego przyczyna? Mojem skromnem zdaniem szukać jej należy nie tylko w samym ogromie nędzy, ale też obok tego, i to może głównie w wadliwej organizacyi pomocy, w braku jej skoncentrowania i w kierowaniu jej w błędnym kierunku.

Pomijam tu nieproduktywność ekonomiczną, a nawet szkodliwość społeczną owych wsparć i jałmużną rozdawanych przez osoby prywatne, i stanowiących łącznie ogromne sumy, a pomijam dlatego, bo wobec konserwatyzmu szerokich mas nie można nawet myśleć o poprawie stosunków w tym kierunku. Zwrócić jednak należy uwagę na okoliczność, że wielkie nieraz kapitały złożone w kahałach i licznych towarzystwach, a przeznaczone na wspieranie działalności zarobkowej ubogiej ludności handlowej i rzemieślniczej, działając tylko jednostkowo i dorywczo, nie są w stanie powstrzymać, a tem mniej usunąć nędzy, wzrastającej z dnia na dzień wśród drobnego kupiectwa i rzemiosła, którą prolongują w nieskończoność. Boć trudno przypuszczać, by wsparcie lub pożyczka choćby nisko oprocentowana, lub nawet bezprocentowa w wysokości przeciętnie 100 koron (która nadto zamiast na cele zarobkowe idzie niejednokrotnie na opędzenie najniezbędniejszych potrzeb życiowych), zapewniła drobnemu przemysłowcy lub handlarzowi niezależny byt ekonomiczny na stałe, a tem mniej, by dała możność walki skutecznej z wzrastającą coraz bardziej konkurencyą wytworów fabrycznych zagranicy, zalegających obficie, bo na kredyt, liczne bardzo „domy towarowe“ lub „bazary“.

Pomoc więc tu, jeżeli ma być skuteczną, musi pójść w innym kierunku: zadaniem jej winno być stworzenie stałych źródeł pracy i zarobku dla szerokich warstw. Dałoby się to osiągnąć przez połączenie, niejako skoncentrowanie kapitałów rozdrobnionych po licznych instytucyach, które nie mogąc niejednokrotnie nastarczyć nadmiernym prośbom, utykają na dłuższy czas w swej działalności. Kapitały te połączone choćby częściowo i wspomożone dotacyami instytucyi publicznych i udziałami zamożnych osób prywatnych, dałyby sumę dostateczną na założenie szeregu większych przedsiębiostw przemysłowych w galicyjskich centrach nędzy żydowskiej. Dając szerszym zastępom stałą pracę i trwały zarobek, a nie tylko krótkoterminową pożyczkę, względnie deprymującą lub demoralizującą zapomogę, tworzą takie przedsiębiorstwa możność ugruntowania bytu ekonomicznego tysięcy lub choćby tylko setek rodzin na silnych i zdrowych podstawach.

Zrozumiały to już obecnie pewne sfery w Królestwie Polskiem i przystępują do szerokiej w powyższym kierunku akcyi. Chodzi mianowicie o założenie towarzystwa akcyjnego z kapitałem kilku milionów rubli, celem kreowania nowych fabryk, w którychby uboga ludność żydowska mogła znaleźć zajęcie. Jak doniosły pisma warszawskie ma się już wkrótce odbyć zjazd delegatów gmin wyznaniowych, na którym ma się powyższy plan przeprowadzić. Szczegółów tej akcyi jeszcze nie ustalono, na jedną jednak okoliczność zwrócono już z góry uwagę: by fabryki, jakie się ma założyć, wyrabiały tylko artykuły, sprowadzane obecnie z zagranicy; niema więc obawy tak szkodliwej konkurencyi wzajemnej z fabrykami już w Królestwie istniejącemi.

Tak się dzieje za kordonem, gdzie przemysł i tak o wiele wyżej niż u nas rozwinięty, łatwiej może nawet przy dzisiejszym stanie dać zajęcie tym wszystkim, którzy go szukają.

A u nas w G a l i c y i? D o t ą d p r a w i e n i c n i e z r o b i o n o. Tylko sekcya ekonomiczna krajowej organizacyi żyd. zajmuje się kwestyą ekonomicznego bytu ludności żydowskiej, rozpoczyna jednak swą działalność od gruntownego studyum tych stosunków, by mieć w razie zwołania uchwalonej przez Sejm w ostatniej sesyi ankiety, gotowy do obrad materyał, względnie by uzyskać należytą podstawę do akcyi sanacyjnej. Droga ta jest bezsprzecznie racyonalna, ale niezmiernie długa i żmudna, podczas, gdy o b e c n i e p o t r z e b a d e c y z y i s z y b k i e j i d z i a ł a n i a s t a n o w c z e g o, a s k u t e c z n e g o. Właśnie dziś, gdy po całym kraju od Wisły aż po Zbrucz, od Czeremoszu po San, rozbrzmiewa rozgłośnem echem hasło bojkotu wyrobów pruskich, dziś gdy Liga uprzemysłowienia kraju wskazuje cały szereg nowych, dotychczas nie wykorzystanych źródeł dla skupienia wytwórczej sprawności kraju, dziś czas najsposobniejszy do podobnej akcyi, któraby zapewniła na stałe pracę owym tysiącom rąk bezrobotnich, zasilonych jeszcze w ostatnich czasach przez emigrantów, przygnanych przez przesilenie finansowe w Ameryce, napowrót w rodzinne strony.

Haseł szczytnych w społeczeństwie całem nurtujących, nikt nie może lekceważyć, a obowiązkiem patryotycznym każdego obywatela jest popierać wedle sił dążenia społeczeństwa do samodzielności ekonomicznej. Wszystko to łączy w sobie obecnie akcya podjęta przez reprezentatów ludności żydowskiej w Królestwie, którzy — trzeba to przyznać — należycie potrafili ocenić wszystkie te momenta, a przedewszystkiem ważność i sposobność obecnej chwili ku takiej akcyi.

A u nas? Czyżby tu w Galicyi ludzie stojący na czele żydowskiej ludności nie spostrzegali tych wszystkich okoliczności, które w obecnej dobie wprost domagają się od nich czynu i to czynu wielkiego? Czy może miałby wedle ich zapatrywań biało- lub żółtoczarny słup graniczny uzasadniać tak daleko idące różnice w stosunkach społecznych i ekonomicznych, że co tam za kordonem jest możliwe do przeprowadzenia, u nas miałoby być bezskutecznem? Takiego z ich strony sposobu patrzenia na tę kwestyę nie przypuszczam.

A więc za dobrą wiarą, za dobrą wolą, niechaj pójdzie działanie równie, energiczne, równie zapobiegliwe, jak np. w ostatnim ro-

ku odnośnie do Instytutu teologicznego, a zabiegi z pewnością uwieńczone zostaną skutkami najpomyślniejszymi. Akcyę całą powinna wziąć w swe ręce Krajowa Organizacya żyd., w pierwszej zaś linii zasiadający w niej wielcy przemysłowcy i finansiści, a nie ulega kwestyi, że przy udziale i współdziałaniu rządu, kraju i reprezentacyi wyznaniowych, tudzież przy odpowiedniem zainteresowaniu sfer finansowych dla tej sprawy, myśl zrodzona w Warszawie i u nas w najbliższej już przyszłości pozytywne wyda rezultaty.

O poparcie kraju należy się energicznie upomnieć, a można na nie liczyć tem snadniej, że ta akcya „ratunkowa“, że ją tak nazwiemy, dla współwyznawców naszych będąc równocześnie krokiem potężnym do podniesienia wytwórczości przemysłowej kraju, posłuży też zarówno bardzo intenzywnie ogólnym interesom całego społeczeństwa i kraju.

Eleazar Byk.

Asymilacya i syonizm.

Zawrotny szowinizm narodowy, który w latach osiemdziesiątych zeszłego stulecia ogarnął nietylko Niemców nowopowstałej Rzeszy, lecz i „germanów“ austryackich, najostrzejsze formy przybrał właśnie w krajach monarchii rakuskiej. W Austryi też społeczeństwo żydowskie, historyczny kozioł ofiarny wszelkiego nacyonalizmu, najboleśniej odczół odstręczającą pychę i bezwzględne prześladowanie ze strony antysemityzmu, tego pierworodnego dziecka egoizmu narodowego. Otóż owo żydowstwo, odbijające się tak jaskrawo na tle cywilizacyi i chrześcijaństwa, najgłębiej ugodzić musiało w serce prawdziwych przyjaciół ludzkości, a wśród tych oczywiście najpierw — w zasymilowanych żydów.

Ale jeżeli antysemityzm sam wystarczał do wskrzeszenia społecznej „kwestyi“ żydowskiej, to pogromy w południowej Rosyi i represye antyżydowskie w Rumunii, piętnujące żydów jako wyjętych z pod prawa wogóle, nadały temu zagadnieniu także zabarwienie państwowe, międzynarodowe. W ten sposób w umyśle idealisty — potomka proroków, utopisty wielkiego pokroju i szlachetnego marzyciela i poety, jakim był Teodor Herzl, dojrzała idea syonizmu „politycznego“, t. j. dążenie do ostatecznego zakończenia niedoli Izraela „na wygnaniu“ — powrotem do własnego kraju przodków, do Palestyny. Lecz w zasymilowanym nawskróś Herzlu, uosabiającym człowieczeństwo iście europejskie, nie tyle przebudził się żyd, współczujący współplemieńcom, ile człowiek zraniony w swym idealiźmie. Nie będziemy tutaj przechodzili perypetyi „karyery politycznej“ dra Herzla; zaznaczę tylko, że nacyonalizm żydowski obcym mu był tak dalece, iż przyszły swój *Judenstaat* przedstawił sobie na wzór Szwajcaryi, obejmującej przecież trzy narodowości, trzy wyznania, trzy języki, a więc był on świadomy zasadniczych różnic wśród „jednolitego narodu żydowskiego“ (według nomenklatury naszych syonistów nacyonalistycznych), owych znamiennych różnic, wynikłych z potężnej i żywotnej asymilacyi, że skoro tylko przekonał się o utopijności państwa palestyńskiego, zrzekł się tegoż na rzecz realniejszego terytoryalizmu (za co znowu syoniści nasi chcieli go ukamienować jako zdrajcę i odszczepieńca!) słowem: zasymilowany żyd Herzl, t. zn. człowiek prawdziwie postępowy i kulturalny, który doszedł *durch Nationalität zur Humanität*, nie uległ dziecinno-upartemu omamieniu nacyonalistycznemu.

Syonizm Herzla, uroczą swoją efektownością ujmujący nawet przeciwników i nieżydów, najpiękniej przyjął się też w Niemczech, gdzie dzięki epoce Mendelsohnowskiej asymilacya tak świetne wydawała i wciąż wydaje owoce — pomimo, że tam powstał antysemityzm. Gdy na ostatnim zjeździe syonistów niemieckich poruszono sprawę założenia „narodowej centralnej organizacyi żydowskiej dla całych Niemiec“, delegaci zaznaczyli wyraźnie i z naciskiem swą obywatelskość i przynależność do kraju rodzinnego, oświadczając, iż „mimo zamierzonej organizacyi narodowo-żydowskiej syoniści niemieccy uważają Niemcy za swoją ojczyznę, a siebie za wiernych i obowiązanych jej synów“!... Stanowisko takie syonistów niemieckich zdradza właściwy ich stosunek do syonizmu, który zajmuje u nich miejsce — by tak powiedzieć — sekularyzowanego mesyanizmu, nie nadającego się przecież w XX-ym wieku do roli politycznej. To też syoniści niemieccy sami nie myślą o powrocie do Palestyny, a jeżeli o nim wspominają, to czynią to z rzewnością *pium desiderium*, tak jak nasi prawowierni marzą o przyjściu mesyasza. Praktyczna zaś działalność syonistów niemieckich polega poza platoniczną propagandą, na przygotowaniu jakoby ojczyzny dla — żydów polskich, rosyjskich, rumuńskich, stanowiących rzekomo „naród“ żydowski. Albowiem żydzi rosyjscy (tych bowiem jest najwięcej) nietylko w nader niepomyślnych pozostają warunkach gospodarczo-politycznych, lecz i subjektywnie lgną z zawziętością zahukanych pasierbów do syonizmu, do swego *fata morgana* ojczyzny zamierzchłej, niedościgłej i śmiesznie szczupłej, ale zato blaskiem świetnej przeszłości opromienionej. Gdyby nie żydzi rosyjscy, syonizm były może pięknem marzeniem romantyków, na tle pseudopolitycznem, tak jak mesyanizm jest niem na tle religijno-mistycznem.

Gdy atoli syoniści niemieccy głoszą i głosić mogą, iż żywią nadal w sercu swem uczucia *vaterländisch-deutsch*, syonizm w Rosyi odrazu ogołocony został z wszelkiej szczytności i strącony z wyżyn mistrza-idealisty i zasymilowanego europejczyka Teodora Herzla do niżyn ghettowych Litwy i Wołynia, przeistoczył się w ślepy nacyonalizm, odpychający wszystko „obce“ jako zamach na ukochaną swoistość. Z niecierpliwością i zapamiętałością nieszczęśliwych porzucili wszelką myśl o innej ojczyźnie,

---

A. KALLAS.

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

Powóz, wiozący pana młodego, trzykrotnie wielkim łukiem okrążył rynek. Za tym pierwszym powozem ukazała się cała kawalkada bryczek, półpowozików, wreszcie staroświeckie, brzydkie, przyniszczone lando. Rozmaitość pojazdów, zaprzęgu, stangretów, jak również gości, była arcyrozmaitą. Do landa zaprzągnięto wyłysiałe w fornalskiej służbie stare, siwe konie, a powoził niemi stary żyd w długim chałacie i w długich pejsach. Wewnątrz landa siedziały dwie panie młode, ładne, eleganckie, ubrane w popielate podróżne płaszczyki, a przy gładkich, okrągłych, słomkowych kapelusikach miały zawiązane welony na sposób taki, jaki używają sportsmenki jeżdżące automobilami. Ów pierwszy zaś powóz, który wjechał pierwszy na rynek i zdołał trzykrotnie objechać w około, zanim pokazały się następne, miał na koźle ruskiego parobka odświętnie przyodzianego w białą, mocno siwioną koszulę, w kamizelę wyszywaną wzorzyście zielonemi włóczkami, a na lnianej czuprynie spoczywał mały, czarny kapelusik, przywiązany krasną wstążką. Obok parobka siedział rudy żydek o bystrych, śmiejących się oczach. W powozie, gdzie wygodnie pomieścić się mogły tylko dwie osoby, a trzecia od przypadku, znalazło tym razem pomieszczenie aż sześć osób. Na przedniem siedzeniu, wciśnięty między dwóch otyłych jegomościów, skulił się pan młody tak, że go prawie widać nie było. Naprzeciwko, na ławeczce, przykucnęło dwóch młodzieniaszków (bracia panny młodej), a na stopniach powozu, z lewej i prawej strony, jedną nogą wewnątrz powozu tkwiąc, a drugą zawieszoną mając w powietrzu, tak jechali swaci na wesele, żeby sobie podjeść i wypić, a może przy okazyi, (której zepewnie nie braknie) nowe jakie stadło skojarzyć. Konie u tego powozu przystrojone „po krakowsku“ kolorowemi wstęgami w zaplecionych z grzywy warkoczykach, chrapały i dyszały ciężko. Może w hamowanej złości solidaryzowały się z parobkiem na koźle, może i konie czuły to, że jednak nie jadą, jak się patrzy w ordynku i w porządku.

— Nie zleziecie? — pytał stangret żydów przyczepionych do powozu, gdy na rynek wjeżdżali.

— Po co zliść, jak my już tu są? — odpowiedzieli swaci. — Ty objedź rynek trzy razy dokoła, bo taki jest u nas żydów przepis. Ty masz wiedzieć, że ty wozisz na wesele samego pana młodego. Ty już za to dostaniesz na piwo.

— Nie od was!

— Nu, ty masz gębę!... Śmignij z bata.

Parobek posłuchał, był przekonany, że i to także przepis; konie, poczuwszy ostre śmignięcie na grzbietach, podwinęły kopyta i ruszyły rwąc gwałtownie naprzód. Zająknął na koźle rudy żyd, zakrzyknęli swaci, zakołebiły się głowy młodzieniaszków, a pan młody westchnął i stulił głowę w ramiona.

Zaroiło się na rynku od gawiedzi psotnej, od czarnych chałatów, od żółtych, białych i brunatnych chustek, któremi obwiązane były głowy żydówek. Opróżniły się na ten czas wnętrza nędznych kramików, zapadłych, niskich sklepów, i wyjrzały z za brudnych okien domostw twarze ładne i brzydkie, oczy przesmutne, o zaczerwienionych powiekach, oczy, które nie znają radosnych błysków i oczy, patrzące na świat z chytrą rezygnacyą istot gnębionych. Oczy o spojrzeniu nadzwyczajnej piękności, oczy, które przywodzą na myśl całą egzotyczność Wschodu. Setki ócz zwróconych w stronę, gdzie w obłokach kurzu zajeżdżały powozy, bryczki i co najwięcej imponowało, to owo lando staroświeckie.

Powóz wiozący pana młodego, jak i reszta bryczek, wjechały w szeroką, szczerbatą bramę zajezdnego domu. Dalsze dwa powoziki i lando, posunęły się dalej i stanęły wreszcie przed piętrowym domem murowanym solidnie z czerwonej cegły, z żelaznym balkonem, pomalowanym na zielono.

Z balkonu tego, pod osłoną parasolek, patrzała w ulicę rozgrzaną lipcowym słońcem, panna młoda, otoczona gromadką strojnych dziewcząt; nie była ona jeszcze w we-

oprócz tej, która dotychczas istniała w ich modlitwach, a tradycya napoły bajeczna roznieciła ich wyobraźnię żywiej, aniżeli namacalna rzeczywistość zdołałaby — dla braku zbawczej asymilacyi — przekonać ich zdrowy rozsądek.

Jakkolwiek bowiem syonizm był dla zachodniej Europy niespodzianką skądinąd, jednakże w Rosyi grunt był dlań oddawna już dobrze przygotowany, a nacynalizm żydowski, lubo utajony, był tam wszelako dość rozwinięty i silny, by za pierwszym odgłosem hasła herzlowskiego wybuchnąć i całą zaciekłość skierować w tę stronę, gdzie przeczuwał swego i syonizmu wroga najniebezpieczniejszego — w asymilacyi.

Wyszły z środowiska nieświadomego pierwotnie nacyonalizmu żydów na Litwie pisarz hebrajski Piotr Smoleński, w tendencyjnych powieściach, a szczególnie w miesięczniku swoim *Haszachar* z ogromnym zapałem i niezwykłą swadą bronił zachowania „narodowości“, t. j. odrębności żydowskiej. Jego jednostronna postępowość, polegająca na wolnomyślności obrzędowo-religijnej, jednała mu wiele zwolenników wśród owych licznych rzesz libertynów, które rozluźnienie więzów dogmatycznych i rytualnych utożsamiają z oświatą i naukowością. Jestto oczywiście „postęp“ nader względny, bo ujemny i połowiczny. Ale gdy Smoleński w całym szeregu artykułów wystąpił gwałtownie i niemal nienawistnie przeciw Mojżeszowi Mendelsohnowi jako ojcu asymilacyi, spotkał się z szalonym aplausem całego nieomal żydowstwa rosyjskiego. Żydzi rosyjscy bowiem w naiwności swojej i tak uważali współwyznawców niemieckich za „nieuków“, ponieważ ci hebrajszczyznę, Talmud i wogóle wiedzę judaistyczną traktowali iście naukowo, podczas gdy na Litwie uczoność była wprawdzie nader szeroka, ale zato czysto pamięciowa, dyletancka, jałowa, powierzchowna i zatrważająco jednostronna. Skoro zaś narodowiec Smoleński tak wymownie wykazał, jakie spustoszenia Mendelsohn spowodował rzekomo w Izraelu, gdy żydów niemieckich „wynarodowił“ i asymilował, wtedy lekceważenie dla „nieuków“ zachodniej Europy i wstręt do zgubnej jej asymilacyi stały się świadome, jednocześnie zaś wytworzyło i zakorzeniło się przekonanie w „prawdziwych żydach“ rosyjskich o przeciwstawieniu do „niemców“ (lub „polaków“) niby-żydów.

Zarozumiałość ta byłaby tylko śmieszną, gdyby zarazem nie stanowiła strasznego hamulca przeciwasymilacyjnego, dzięki któremu „prawdziwi żydzi“ zasklepili się w bezowocnej uczoności pamięciowej, najwyżej rutyniczno-kompiratorskiej, podczas gdy zasymilowani „niby-żydzi“ Mendelsohnowscy stworzyli prawdziwą naukę judaistyczną, naukę bogatą, twórczą, głęboką, a w umysłowem życiu Izraela wskrzesili świetnego ducha żydów hiszpańskich i arabskich — wspaniałe Odrodzenie żydowskie na wszystkich polach działalności kulturalnej. Po Mendelsohnie w łonie szkoły żydów niemieckich „wynarodowionych“ i zasymilowanych wskutek jego wpływu, powstają tacy mężowie jak Herz, Mojżesz Moser, Gabryel Riesser, Bertold Auerbach, Jan Jacobi, Börne, Heine, Zunz, Philippson, Zacharjasz Fränkel, Geiger, Grätz, Sal. Majmon, Jost, Fürst i t. d. i t. d.; powstają całe plejady uczonych, artystów, polityków, filozofów...

A miliony prawdziwych żydów litewskich, narodowych, zrażonych do asymilacyi, mówiących po hebrajsku i umiejących Talmud na pamięć?...

Otóż zaślepieni swym pustym nacyonalizmem, nie odczuwają nawet gryzącej ironii, jaką życie ich karze; jeżeli wogóle szczycić się mogą ludźmi, którzy poza „uczonością“ bethamidraszową zasłużyli się poniekąd wiedzy judaistycznej, zawdzięczają to zawsze zasymilowanym żydom „niemieckim“, owym „nieukom“, których prace naukowe kompilowali, tłomaczyli lub na swój sposób komentowali. A więc nasi żydzi narodowcy straciliby bardzo wiele sławy i znaczenia, gdyby nie zaciągali wciąż bezpowrotnych pożyczek kulturalnych u — asymilacyi Zachodu...

Warszawa. *Henryk Lichtenbaum.*

Znamienny głos w kwestyi żydowskiej.

Hr. J. Tołstoj: „Fakty i myśli (sprawa żydowska)“.

(Ciąg dalszy).

Jako przyczynę wszystkiego złego antysemici podają religię żydowską, która według nich nietylko toleruje, lecz nawet zaleca niemoralne czyny w stosunku do „gojów“; szczególnie winnym ma tu być Talmud. Rząd stoi poniekąd na tym samym punkcie widzenia, gdyż stosuje ograniczenia tylko do żydów-talmudystów, uwalniając od nich karaimów, każdy zaś żyd, opuszczający wiarę swych ojców, tem samem zyskuje równouprawnienie, niezależnie od wyznania, które przyjmie. Wiemy jednakże, że moralność Talmudu opiera się na tej samej zasadzie, co i chrześcijańska; — „kochaj bliźniego, jak siebie samego“ stanowi fundament etyki Talmudu. Prawda, stawia on naród izraelski i jego wiarę wyżej od innych, lecz przecież to samo widzimy u szczerych wyznawców wszelkich religii, z których każdy swoją uważa za najlepszą i jedynie prawdziwą.

Rozwijając swój pogląd na wiarę żydowską, prawodawca jest konsekwentnym i nazywa ją otwarcie fałszywą i mylną, pojęcia zaś religijne jej wyznawców — przesądami. Podobnych określeń nie spotykamy nawet w stosunku do szamaństwa ludów syberyjskich. Gdybyśmy nawet pogląd ten uznali za zupełnie uzasadniony, to i wtedy postępowanie rządu wydać się nam musi jako zgoła bezcelowe. Historya poucza nas, że w ciągu wieków ani razu nie udało się drogą ograniczeń i nietolerancyi wytępić jakiekolwiek sekty lub wyznania. Przeciwnie, wszelkie prześladowania umacniały je tylko i wzbudzały poczucie solidarności i łączności między prześladowanymi. Żydzi — mówi w dalszym ciągu hr. Tołstoj — również poddali się ogólnemu prawidłu i środek, użyty przez rząd, pociągnął za sobą skutki wprost przeciwne tym, jakich oczekiwano.

Ci z pośród antysemitów, którzy nie radzą uciekać się do „wyniszczenia zarazków

---

selnych szatach, ale ubrana tak, jak się godzi z okazyi uroczystego podejmowania gości, którzy oto z daleka zjeżdżali się do ich domu wcześniejszą porą. Jak maki czerwieniły się na balkonie w promieniach słońca parasolki, z pod których wyglądały czarne i złotowłose główki dziewczęce. Rozbłękitniły się, jak niezapominajki prześliczne fulary, w które ustrojona była panna młoda; zagrały refleksami barw białe batystowe sukienki jej młodszych sióstr i kuzynek. W głębi stała w okazałej objętości bujnych kształtów i przebogatego stroju, matka panny młodej, Sara Huber. Tęczą barw grały w uszach pani Sary brylanty wielkości laskowego orzecha; prześliczną, smętną i spokojną wspaniałością lśniły na czarnym aksamicie jej stanika cudowne, duże perły, długimi sznurami spływające aż do pasa. Ciemno-blond peruka z włosów naturalnych, przybrana rejerem z piór i szpilką dyamentową, modna fryzura, arcydzieło kunsztu jedynej miejscowej fryzyerki, stanowiły niezwykłą ozdobę głowy pani Huber, która w dniach powszednich zakrywała aż do skóry zgoloną głowę w turecki deseń tkaną jedwabną chusteczkę. Dziś matka rodu wyglądała imponująco. Ładna, wysoka, o bujnych kształtach, liczyła zaledwie lat trzydzieści cztery. W chwili, gdy ponad pochylone główki dziewczęce, wzrok jej biegł w stronę zajeżdżających powozów, zamigotał niepokój w spokojnych, rozumnych oczach tej kobiety. Oczy jej wpiły się w głąb powozu, który pierwszy odjechał w bramę zajezdnego domu; szukała spojrzeniem pana młodego.

— Róziu!... Róziu!... Przypatrz się! — zawołała jedna z kuzynek. — Twój narzeczony siedzi taki skurczony!... Prawie, że go nie widać...

Rózia zwróciła się do matki.

— No, niech mama spojrzy, co oni zrobili — rzekła po żydowsku. — Niech mama spojrzy!... Wstyd!... Ludzie śmiać się z nas będą. Po co ich tylu wsiadło na ten powóz? Miał tylko jechać wujcio, narzeczony i Szymele.

(Szymele, to był ulubiony brat, młodszy od Rózi o dwa lata.)

— Widzę, widzę, moje dziecko! Ale co robić? Przy takiej okazyi zawsze w drogę wejdą jakieś psotne duchy i psują uciechę i radość. Chwała Bogu, że Szymele dopilnował, aby siostry pana młodego miały wygodne miejsca. Moje dziecko, nie trzeba wszystkiego brać tak dokładnie... a zresztą... to są drobnostki.

Ale Rózia ciągle jeszcze była pod wrażeniem przykrego widoku; irytowało ją przypomnienie owego powozu przepełnionego żydami. Przy powitaniu gości, aczkolwiek bardzo serdecznie witała siostry przyszłego męża, nie omieszkała wspomnieć o tym fakcie z takiemi oznakami złego humoru, że od razu skwasiły się uśmiechy zebranych w bawialni kobiet.

Minęło właśnie południe i raczej była już pora obiadowa; podano jednakże gościom kawę i ciasta w tem przekonaniu, że podczas kilkanaście godzin trwającej podróży nie przełknęli nic ciepłego.

Nie mówiło się o tem, ale to było samo przez się zrozumiałe, że nie posilali się na stacyach, ani w kolejowej restauracyi, ze względu na rytualne przepisy.

Rozmowa toczyła się tu równocześnie w trzech językach: rozmawiano po polsku, po niemiecku i w żargonie żydowskim. Na kilka chwil zapanował wyłącznie żargon, a było to wtedy, gdy do bawialni weszli mężczyźni. Najpierw wszedł pan domu, reb' Hersz Huber; za nim wsunęli się bracia panny młodej i jeszcze kilku krewnych.

Powitanie mężczyzn z kobietami trwało bardzo krótko. Nie podawano rąk do uścisku; zamieniono tylko słów kilka, wypytano o drogę, poczem jedni panowie odeszli na drugą stronę mieszkania, a drudzy udali się do zajezdnego domu, gdzie ulokowano pana młodego

Ślub naznaczony był na godzinę siódmą wieczorem, ale wszyscy wiedzieli, że dopiero kiedy o dwunastej w nocy, ceremonia ta się zacznie.

O czwartej miano podać obiad.

Tymczasem przyjezdne panie poszły odpocząć do dalszych pokoi, bo w sąsiedniej izbie goszczono od samego rana coraz tłumniej schodzących się weselników.

żydowskich", ze względu na niewykonalność tego radykalnego środka, proponują jako lekarstwo przeciw żydom, ogólną ich emigracyę z państwa rosyjskiego. Uważają oni za konieczne, by i ludność i rząd usilnie pomagały wychodźcom żydowskim, która to pomoc ma Rosyę w zupełności od żydów uwolnić. Plan ten posiada pozornie szanse powodzenia, ale tylko pozornie. Jeśli bowiem zbadamy go krytycznie, okaże się, że i on pozbawiony jest znaczenia praktycznego. Ilość ludności żydowskiej w Rosyi wynosi mniej więcej 7 milionów; naturalny zaś jej przyrost, t. j. przewyżka urodzeń nad śmiertelnością, 2 procent ogólnej liczby, jak tego dowodzą statystyczne daty. Przeto już dla tego tylko, aby ilość żydów w obrębie państwa pozostawała bez zmiany, niezbędna jest roczna emigracya 140.000 ludzi. Ponieważ jednak taki stan rzeczy nie wystarczałby antysemitom, więc należałoby spotęgować emigracyę w znacznym stopniu, co byłoby tem bardziej niemożliwem do przeprowadzenia, że nawet owa minimalna 140-tysiączna armia wychodźców żydowskich, jak dotąd istnieje tylko w wyobraźni antysemitów.

Należy też wziąć pod uwagę warunki technicznego, a co ważniejsza, finansowego przeprowadzenia projektu. Z powodu wycofania kapitałów bogatszych żydów, kraj poniósłby bezwątpienia znaczne straty ekonomiczne, z drugiej zaś strony nasuwa się pytanie, skąd biedni wychodźcy mają wziąć niezbędne ku temu wychodźtwu fundusze. Spora część ludności żydowskiej, duszącej się w strefie osiedlenia i umierającej z głodu, chętnie opuściłaby granice państwa rosyjskiego, gdyby nie właśnie ten brak środków. Co zaś się tyczy „popierania" emigracyi, to jedynymi krokami w tym kierunku były, jak dotychczas, przeróżne ograniczenia, nieraz zmuszające żydów do ucieczki za wszelką cenę...

Tak więc wszystkie projekty, podawane przez antysemitów, są niewykonalne i musimy je z konieczności odrzucić przy rozwiązywaniu kwestyi żydowskiej. Należy z kolei zastanowić się nad środkami, do których ucieka się rząd w celu uregulowania (bo rozwiązaniem nazwać ich nie można) danego zagadnienia, i zbadać, czy prowadzą one do właściwego celu czy też przeciwnie, wydają nieoczekiwane przez prawodawcę owoce.

*

Na pierwszem miejscu należy tu bezwątpienia postawić słynne rozporządzenie o „strefie osiedlenia" ludności żydowskiej. Celem „strefy", narówni z ghettem średnich wieków, jest, rozumie się, jaknajzupełniejsze odosobnienie żydów od reszty ludności, aby uchronić ją od zgubnych wpływów. Jednocześnie strefa osiedlenia ma pozwalać na rozciąganie bacznej uwagi nad „występną działalnością rasy wyzyskiwaczy i demoralizatorów". Czy jednak stanowi ona rzeczywiście nieprzebytą przeszkodę dla żydów, czy osiąga ona cel zamierzony? Stanowczo nie i tem właśnie różni się od ghetta, aczkolwiek na jednakowem oparta jest założeniu. W Rosyi niema przecież nietylko gubernii, ale nawet miasta, w którem by nie było choćby jednego lub kilku żydów, a to przecież podług mniemania antysemitów jest dotkliwą krzywdą dla ludności „rdzennej". Odpowiedzą oni co prawda, iż dzieje się to z powodu niedoskonałości samego prawa, jakoteż wskutek szacherek żydowskich i umiejętności obejścia przepisów.

O punkcie pierwszym będzie jeszcze mowa, co do drugiego zaś, należy zaznaczyć, że bierne poddanie się prawu okazuje się właśnie rzeczą wprost niemożliwą. W każdym bądź razie nie daje ono oczekiwanych rezultatów, natomiast pociągnęło za sobą takie wyniki, jakich twórca jego nigdy nie miał na celu. Przedewszystkiem, wraz z innemi ograniczeniami, prawo o strefie osiedlenia stworzyło miliony niezadowolonych. Antysemici oskarżają żydów, iż są niedobrymi obywatelami kraju, a tymczasem samo prawodawstwo pozbawia ich najelementarniejszych praw obywatelskich reszty ludności, i za obywateli ich tem samem nie uznaje. Żydzi zaś — twierdzi hr. Tolstoj — mając do wyboru albo wyłamanie się z pod prawa, albo powolną zagładę, wybrali, ma się rozumieć, pierwsze.

Zawsze i wszędzie w miarę możności starali się uwolnić z pod wpływu ograniczeń i nie zawsze etycznymi środkami, lecz innego wyjścia nie było. Winnymi zaś są tu jednak nietylko żydzi, ale i prawo, które zmusza ich do danego postępowania. Czyż można bowiem oskarżać człowieka, któremu założono stryczek na szyję, jeżeli w pętlicę wsuwa rękę celem zachowania życia?...

(Ciąg dalszy nastąpi) *R.*

Nowe przesilenie w organizacyi wyznaniowe

żydów węgierskich.

Sytuacya wywołana wśród żydów węgierskich odezwą dra Baltazara komplikuje się coraz bardziej. W łonie samego żydowstwa węgierskiego walka toczy się już od lat wielu. Obecnie jednak rozdwojenie przybiera coraz szersze, w skutkach coraz groźniejsze i wprost już niebezpieczne rozmiary. Naprzeciw siebie stoją dwie silne i zorganizowane frakcye: ortodoksi i postępowi (tzw. neolodzy); każda uzurpuje sobie wyłączne prawo reprezentowania ogółu interesów wyznaniowych żydów węgierskich, każda drugiej zaprzecza prawa inicyatywy w sprawach religijnych.

Walka ta obecnie ma tem większe znaczenie, że chodzi dziś po prostu o kwestyę bytu dla każdej ze stron walczących. Dotychczas bowiem obie były autonomicznemi, przez państwo uznanemi frakcyami wyznaniowemi o odrębnych zupełnie reprezentacyach krajowych. Dziś jednak rząd przystępuje, jak wiadomo, do unormowania wielu kwestyi spornych na tle stosunków wyznaniowych i kościelnych na Węgrzech w ogóle, zwrócił też baczną uwagę na powyższe stosunki panujące wśród żydów. Zabiegi ministra wyznań i oświaty hr. Apponyi'ego zdążają w pierwszej linii ku znalezieniu drogi do zu-

---

Tu, przy długich, wązkich stołach, na ławach i białych, drewnianych, gładkich stołkach, tłoczyło się kilkudziesięciu mężczyzn różnego wieku i rozmaitych stopni majątkowych. A byli między nimi i tacy, którzy w żadnych z Huberami nie pozostawali stosunkach. Reb' Hersz Huber, wielki bogacz, kahalnik, radny miejski, wydawał za mąż najstarszą córkę, to był fakt, którym zajmowali się wszyscy żydzi w miasteczku. Najdalsi znajomi chcieli wziąć udział w weselu i nie zważano zbyt skrupulatnie, czy zostało się do tego upoważnionym przez oficyalne zaproszenie.

Rzecz oczywista, że to odnosić się tylko mogło do biedaków.

To też spieszyły zgarbione, zbiedzone postacie żydków do narożnego, piątrowego domu z czerwonej cegły, a wystarczyło, że od progu zawołał z nich każdy *mazeltow*, a już od tej chwili stawał się gościem.

Tylko służba świadoma zawsze wszystkiego, niechętnie wpuszczała do pokoju gości tych mało sobie znanych. Dla żebraków dzielono jałmużnę, jedzenie, napitek i pieniądze, dniem przedtem Ale biedacy żydowscy są natrętni i nie chcą, żeby ich traktowano jak włóczęgów i żebraków. Więc też bardzo stawiał się niejeden i przemocą wchodził między tłum dostojnych gości. I wtedy to piękne, smętne czarne oczy Szymela, brata panny młodej, spotykają się z pożądliwem spojrzeniem takiego gościa, i Szymele raz jeszcze odbiera życzenie *mazeltow* z dodatkiem: „Wnet z radością w sercu na twojem weselu"!

Wrzawa, dym tytoniu, wyziewy rozlanego alkoholu, wypełniają izbę ciężką, przykrą atmosferą. Kobiet nie ma tu żadnych. Jeśli przesunie się która tędy w blasku klejnotów, w obłokach perfumowanych lekkich szat, gonią za nią tajemne spojrzenia. Panuje tu zresztą niczem nie skrępowana wrzawa i ochota; kłębią się ciała ludzkie, migają czapki aksamitne, futrzane, kołpaki i jarmurki. Czasem wzniesie się z nad wału ciemnych postaci w czarnych jedwabnych i atłasowych bekieszach, biała ręka, wyciągnięta i bajecznie ruchoma w geście namiętnym. Czasem w tem mrowisku zalśni nieskażona pięknością twarz jakiego żyda, lub zastanowi niezwykle inteligentne i smętne spojrzenie w anemicznej twarzy wyrostka. Po za tem wrażenie tłumu mniej więcej jednako odzianego aż męczy oko.

Siostry pana młodego zajrzały na moment do tej izby, lecz cofnęły się zaraz od progu.

— Tu nic jeszcze nie wiedzą o postępie — rzekła Rózia, krzywiąc usta nieładnie.

Siostry pana młodego nic na to nie odrzekły; szły dalej w milczeniu przez szereg pokoi, skąd służba kończyła wynosić graty domowe, gdy inni ustawiać zaczęli stoły do biesiady weselnej.

— Z salonu wyniesie się szafy i garnitur i tam będziemy tańczyć — rzekła Rózia. — Naturalnie bez mężczyzn — dodała nie bez źle tajonej irytacyi.

Siostry pana młodego, jedna w Krakowie zamieszkała, a druga w Dębicy, spojrzały po sobie i uśmiechnęły się. Ta z Krakowa, Erna Weiss, zażartowała:

— Ja wam prowadzić będę tańce, jakby najlepszy aranżer.

Druga siostra, ta z Dębicy, pani Lea Buchenholz zauważyła:

— Dziwię się tobie Róziu, że zachciewa ci się zabawy, na którą rodzice twoi z pewnością by się nie zgodzili...

— O, pani chyba nie przypuszcza, że jestem tak zacofana, jak moi rodzice!... Już dość się nacierpiałam z tego powodu, że „oni" są tacy zacofani.

— Wszędzie te same żale i narzekania — westchnęła pani Erna Weiss.

A Lea Buchenholz rzekła sentencyonalnie:

— Dzieci powinny być posłuszne swoim rodzicom. A zresztą po co pragnąć tego, co jest nakazane? To nigdy na zdrowie nie wyjdzie!... Z tego powstają swary, przekleństwa i wiele innych nieszczęść.

Oświadczyła w następstwie, że podróż nie tyle koleją, co wozem ze stacyi odległej stąd o trzy mile, zmęczyła ją bardzo i że pragnie czemprędzej wypocząć.

(C. d. n.)

pełnego zlania się obu tych grup. Rząd bowiem nie może nadal uznawać dwóch odrębnych wyznań żydowskich, jak dotychczas; chce mieć do czynienia tylko z jednem, choćby tylko ze względu na podniesioną obecnie kwestyę dotowania przez państwo instytucyi wyznaniowych żydowskich. Na żądanie to minister wielki położył nacisk, dając do zrozumienia wpływowym żydom, z którymi w tej sprawie konferował, że od jego przeprowadzenia uzależni unormowanie kwestyi dotacyjnej.

Z takiego żądania wynika dla jednej lub drugiej frakcyi konieczność utraty autonomii i samodzielności w stosunku do obecnego przeciwnika, a tego każda się z nich boi. Stąd ta walka rozogniona w ostatnich czasach, która znalazła swój wyraz w prasie już nie tylko poświęconej sprawom wyłącznie żydowskim, ale też i w węgierskiej. Jedni i drudzy szukają dla siebie poparcia rządu lub poszczególnych stronnictw.

Gdy pojawiła się myśl zjednoczenia wszystkich żydów węgierskich łudzono się na chwilę, że owym pomostem, po którym nastąpi zbliżenie się obu frakcyi, będzie ogólny zjazd żydów węgierskich. Do urządzenia i zwołania zjazdu tego zabrała się reprezentacya postępowych, ale już przy pierwszych krokach w tym kierunku napotkała na stanowczą opozycyę, a nawet wprost wrogie stanowisko ortodoksów. Tak więc już w zarodku rozbił się cały plan Judentagu, na którym miano omawiać sprawy takiej doniosłości, jak wspomniany poprzednio postulat przestrzegania faktycznego przepisów konstytucyi o zrównaniu wyznania żydowskiego z innemi wyznaniami prawnie uznanemi, a w szczególności należyte unormowanie kwestyi dotacyi na żydowskie cele religijne, zapewnienie wyznaniowej autonomii i reforma gruntowna jej organizacyi. Mówiono nawet o tego rodzaju decentralizacyi całego tego ustroju autonomicznego, by w nim jedna grupa obok drugiej mogła znaleźć możliwie najdalej idące uwzględnienie swych odrębności.

Jednak stanowisko, jakie wobec całej tej sprawy zajmują ortodoksi i w jakiem niezawodnie wytrwają, nie rokuje, obecnie przynajmniej, wcale żadnych nadziei pokojowego załatwienia tego nieszczęsnego sporu. Rząd zajmuje na razie stanowisko wyczekujące, ale nie ulega kwestyi, że mu na długo tej cierpliwości nie stanie, że chwyci się represyi, a nawet nie zawaha się przeprowadzić w drodze ustawodawczej przymusowe skumulowanie obu frakcyi. Należy się tego spodziewać tem pewniej, że ortodoksi oświadczają publicznie, iż nie wezmą także udziału w kongresie żydów węgierskich, jaki hr. Apolonyi od siebie ma zamiar zwołać, celem omówienia, względnie dokonania zjednoczenia całego żydowstwa węgierskiego. Secesya taka ortodoksów oznacza już wprost zerwanie wszelkich dalszych pertraktacyi dobrowolnych, a wtedy hr. Apolonyi'emu pozostają tylko dwie drogi: albo odbyć kongres tylko przy udziale neologów, w takim razie nie będzie on reprezentował całego żydowstwa, co znów osłabi wartość wewnętrzną obrad i skuteczność uchwal, albo poniechawszy przeprowadzenia myśli o kongresie, dokonać owego zjednoczenia „z urzędu" przy pomocy parlamentu.

Jakikolwiek będzie wynik tej walki ubolewać należy nad nią, gdyż osłabia ona łączność wyznaniową żydów węgierskich, co wpłynie niezawodnie ujemnie na skuteczność podjętej niedawno i tak pięknie się zapowiadającej walki o należyte wykonywanie art. 20. konstytucyi z r. 1848. *E. Span.*

Dyplomaci...

Niezliczone komunikaty małych i wielkich syonistycznych *Actions-Comités* oddawna już cieszą się zasłużoną sławą, jako wzory biurokratycznej stylistyki, napuszonego samochwalstwa i robionej wielkości. Ale wszystkie dotychczasowe cyrkularze i komunikaty komizmem swym ustępują ostatniemu, w którym syonistyczny Tartarin w dyplomatycznie zagadkowym stylu zdaje sprawę z układów prezydenta organizacyi syonistycznych, Wolfsohn'a, z sułtanem.

Jak wiadomo, Centralny Komitet, siódma potęga wszechświatowa, utrzymuje z monarchami nader ożywione stosunki *de puissance a puissance*. Za czasów Herzla stosunki te polegały na audyencyach u monarchów, na które szły setki tysięcy z mozołem uzbieranych szekli. Doszło do tego, że nawet niektórzy syoniści, jak np. Alfred Nossig w pamiętnem swem wystąpieniu na piątym kongresie syonistycznym, zmuszeni byli zaprotestować przeciw tak nieproduktywnemu trwonieniu środków organizacyi. Przy tej okazyi dowiedli oni, jak bezcelowe i śmieszne są te „dyplomatyczne podróże" syonistycznego monarchy i udało im się na czas pewien skłonić wielki i mały „Actions Comité" do zarzucenia „dyplomatycznej działalności".

Ale kabotynizm syonistów nie pozwolił im długo obejść się bez pertraktacyi z europejskimi, a nawet azyatyckimi mocarzami i znowu zaczęły się audyencye syonistycznych posłów u „przyjaciela Abdul-Hamida", również jak i poprzednie bezcelowe, jak one — kosztowne.

Ostatni komunikat o posiedzeniu małego *Actions-Comité* zamieszczooy w Nr. 48 *Die Welt*, donosi o tych właśnie pertraktacyach panów Wolfsohna i d-ra Katzenelsona, prezesa zarządu Żyd. Banku Kol. — dwóch potentatów syonizmu — z potentatami przy dworze sułtana.

Głosi on więc, że „nasze stosunki z wpływowemi sferami znajdują się w stanie niewątpliwego rozwoju, zachęcającego do dalszej pracy" i że „za nieulegający wątpliwości fakt należy uznać, że nietylko poprzednie nasze stosunki zostały przez nas zachowane w całej ich objętości, lecz, że obecnie wśród wyższych sfer tureckich traktują przychylniej, niż kiedykolwiek plany naszej pracy".

Gdyby bufonada ta miała na celu jedynie rozweselenie, niezbyt zresztą wybrednej syonistycznej klienteli, przeszlibyśmy nad nią do porządku dziennego, a nawet więcej — przyklasnęlibyśmy jej. W chwili obecnej byt żydów jest tak smutny, że za wniesienie doń tej wesołej nuty matadorom syonizmu należałaby się nielada wdzięczność. Ale niestety, kwestya ta ma również inną stronę, której nie wolno lekkomyślnie traktować nawet ludziom tak mało poważnym jak syoniści. Idzie o to, że dyplomatyczne przejażdżki dyrektoryum żyd. Banku Kol. i członków A. C. są dość kosztowne, pozyskanie przyjaznego uśmiechu i nic nie znaczących obietnic tureckich dygnitarzy, o ile znanemi nam są obyczaje panujące w kraju Padyszacha, również nie należy do rzeczy tanich. A tymczasem wśród ludności żydowskiej panuje najstraszliwsza nędza, zaspokojenie tysięcy najnywotniejszych potrzeb odkładać należy dla braku środków *ad infinitum*. Setki ograbionych przez Arabów żydów marokkańskich napróżno wyczekują materyalnej pomocy, uprowadzone przez kabylów dziewczęta żydowskie jęczą w niewoli, a niema ich komu wykupić. W Rosyi, Rumunii, nędza wśród żydów przechodzi nawet zwykłą dla żydów miarę.

A potentaci syonistyczni trwonią ludowe szekle na organizacyę „dyplomatycznych misyi"; nie mogą oni przecież myśleć o podobnych drobiazgach, zapatrzeni w wielkie zadanie... tumanienia ludu obietnicami.

ILOŚĆ ŻYDÓW W MIASTACH GALICYJSKICH.

Wedle doniesienia krajowego biura statystycznego, ilość mieszkańców wyznania mojżeszowego w miastach galicyjskich jest następująca:

Lwów 43·412 Kraków 25·430

Ponad 10.000:

Kołomyja	16·417	Przemyśl	13·319
Stanisławów	13·826	Tarnów	12·484
Tarnopol	13·330	Brody	11·854

od 4.000 do 10.000:

Drohobycz	8·678	Chrzanów	5·504
Stryj	8·554	Podgórze	5·414
Buczacz	6·830	Złoczów	5·257
Rzeszów	6·144	Rawa Ruska	5·098

Absolutną większość stanowi ludność żydowska w następujących miastach:

Brody	72·1%	ogółu	ludności
Rawa Ruska	57·8 „	„	„
Buczacz	57·3 „	„	„
Kałusz	55·1 „	„	„
Chrzanów	54·1 „	„	„
Sanok	52·7 „	„	„
Złoczów	51·9 „	„	„
Stanisławów	51·3 „	„	„
Gorlice	51·2 „	„	„
Kołomyja	50·8 „	„	„

W następujących miastach stanowią żydzi więcej jak 1/3 część ogółu ludności:

Żółkiew	49·2%	Brzeżany	40·6%
Rzeszów	48·3 „	Sokal	39·3 „
Nadwórna	48·3 „	Stryj	37·8 „
Drohobycz	44·8 „	Horodenka	36·6 „
Tarnów	42·7 „	Przemyśl	35·2 „
Śniatyn	42·6 „	Zbaraż	34·8 „

Więcej niż 25% ogółu ludności:

Gródek	31·6%	Dolina	29·1%
Nowy Sącz	30·8 „	Lwów	29·0 „
Podgórze	30·6 „	Jaworów	28·4 „
Jarosław	30·1 „	Trębowla	27·7 „
Kraków	29·6 „	Tyśmienica	25·9 „
Sambor	29·4 „		

od 10 do 25%:

Jasło	23·2%	Wieliczka	15·6%
Wadowice	16·4 „	Biała	13·2 „

KORESPONDENCYE.

Żółkiew.

Przed niedawnym czasem zawiązała się w Żółkwi „grupa miejscowa" Tow. dla wspierania ubogiej ludności żydowskiej.

Po zatwierdzeniu statutu przez namiestnictwo tow. ukonstytuowało się, wybierając prezesem dra Leona Menkesa, następcami pp. Samuela Federa i rabina Pinkasa Rimalta.

W utworzeniu związku powyższego ponosi znaczną zasługę p. Szymon Schlosser, który zebrał odpowiednią ilość członków i poczynił dalsze kroki w tej mierze.

Dzięki inicyatywie grupy miejscowej zarząd wiedeński przysłał tu ukwalifikowaną nauczycielkę, która w sali zwierzchności wyzn. urządza bezpłatny kurs nauki robót klockowych.

W nauce bierze na razie udział 15 uczenic, a po dwóch tygodniach przyjdzie kolej

na dalszą seryę uczenic, których razem zgłosiło się dotychczas przeszło ośmdziesiąt.

W zeszłym roku dziewczęta tutejsze, przeważnie córki ubogich rodziców, wyuczyły się robót koronkarskich, odsyłanych do „Centralspitzencurs“ we Wiedniu, które im wcale pokaźny przyniosły stosunkowo dochód.

Obecnie kultywować będą podobnego rodzaju, mozolniejszy wszakże cokolwiek wyrób przemysłu domowego o szerokiem polu zbytu. Zarobkowaniu uczciwą pracą, stanowiącą ulgę pewną dla wielu rodzin, należących do niezbyt dobrze materyalnie sytuowanego stanu średniego i najniższego, oczyście przyklasnąć tylko można.

Kahał żółkiewski drugi już rok niema prezesa. Jeszcze z końcem r. 1906 b. przełożony, p. Cukier zrezygnował z godności swej, wskutek czego dotychczas agendami gminy wyznaniowej kieruje zastępczo pan Hersz Zipper.

Wobec tego, że okres urzędowania kahału już wygasł, powinne niebawem być rozpisane nowe wybory.

Przyszłą reprezentacyę gminną czeka poważna praca zarówno na polu ekonomicznem, jak i kulturalnem zaniedbanej pod wielu względami gminy wyznaniowej.

Ważną więc rzeczą będzie skład tej zwierzchności. Powinni wejść do niej przedewszystkiem ludzie inicyatywy i pracy twórczej, a nie sami tylko reprezentanci warstw ortodoksyjnych. Bezsprzecznie i tej sferze należy się pewne przedstawicielstwo, górę wszakże wziąć powinien stanowczo żywioł inteligentny, mający możność przystosowania się do rodzimej kultury polskiej.

Czasy zmieniają się bowiem, a wraz z nimi ulegają też zmianie stosunki w różnych dziedzinach życia publicznego, wzmożone zaś zadania chwili bieżącej tem większe obowiązki nakładają pod tym względem na przedstawicielstwo w gminie wyznaniowej.

Jakim będzie skład przyszłej reprezentacyi, stosownie do tego ukształtują się stosunki interesowanej ludności. O tem pamiętać należy.

Walne zgromadzenie tutejszej Czytelni Goldmanowskiej, wyznaczone pierwotnie na dzień 2. lutego b. r., z powodu przypadającego równocześnie zjazdu delegatów T. S. L. we Lwowie, przełożono na dzień 9. lutego.

Stanisławów.

(Zgromadzenie ludowe syonistów. — Szkoła barona Hirscha).

Przeczucie nasze ziściło się. Grupka humorystyczna, objeżdżająca Galicyę wschodnia, zawitała i do naszego miasta na jedno przedstawienie. Wprawdzie humoryści traktują nas po macoszemu, bo gdy w stolicy brał udział także sławny ze swoich pięknych, acz komicznych interpelacyi Gabel, a dr. Mahler zapowiedział swoje przybycie, to u nas wystąpił tylko jeden, znany z swej roli „zbawiciela“ żydów p. Stand. Już na kilka dni przed jego przyjazdem zaprosił komitet narodowo-żydowski na zgromadzenie ludowe wyborców. Mimo pięknej pogody, jaka panowała we wtorek 21. b. m., publiczność nie dopisała. Już zdawało się, że przedstawienie będzie odwołane; lecz wtem wpadła na salę wielka ilość „wyborców“ tak, że sala tow. syonistów „Erez Izrael“ się zapełniła. Wyborcy ci byli to przebrani studenci z tutejszych szkół średnich. Tandeciarze zrobili tego dnia świetny interes, wypożyczyli bowiem do ostatniego ubrania; a musieli się biedacy studenci przebrać, bo tutejsi „antysemiccy“ dyrektorowie nie pozwalają im brać udziału w polityce, mimo piekącej potrzeby partyjnej.

Pan Stand mówił długo, bo za siebie, za Gabla, a zatem za cały klubik. Młodzi słuchacze odnieśli wrażenie, że klub żydowski to alfa i omega całego parlamentu, zwłaszcza, gdy usłyszeli, że syoniści o mało br. Becka nie obalili! Wprawdzie istnieją w parlamencie inni posłowie żydowscy, lecz wszyscy bledną wobec nich, owszem widzą swą niemoc i ich „zwycięstwa“. Że żydzi dotąd jeszcze istnieją to ich jedyna zasługa. Potem zaczął wyliczać wnioski i interpelacye „klubu żydowskiego“ — lecz któż je policzy lub powtórzy! i ma wielką pewność, że wszystkie załatwione będą pomyślnie. O jednym tylko wniosku, a mianowicie swego kolegi tow. Gabla zapomniał i przez to zmniejszył jego „sławę“ o całe niebo. Dobrze ci tak p. Gabel! było przyjechać i sam się zastąpić. Jestto wniosek o prawne uznanie dokumentów, sporządzonych w języku żargonowym. Wprawdzie i dziś mają takie dokumenty swoją ważność, lecz zdaje się kierowała nim przy stawieniu tego wniosku idea wyższa, a mianowicie, aby stworzyć dla jego nielicznych wyborców żargonowych sądy i trybunały z sędziami i radcami czysto żargonowę. A chociaż dawno odłożono ten wniosek ad acta, to jednak świadczy o „żmudnej i skutecznej“ jego pracy dla „dobra“ żydów. Jeden śmielszej natury wyborca odważył się zainterpelować p. posła w jednej sprawie, ale dr. Hilel Sussmann jako sekretarz zgromadzenia postawił prędko wniosek o wyrażenie zaufania klubowi żyd., co też młodzieńcy uczynili.

Zeszłego tygodnia bawiła u nas komisya kuratoryi br. Hirscha we Wiedniu w celu przeprowadzenia dochodzeń dyscyplinarnych przeciw kilku nauczycielom. Skutek jest ten, że niektórzy nauczyciele będą przeniesieni ze Stanisławowa. To zajście dało powód do pogłoski, że szkoła br. Hirscha będzie u nas zwiniętą. Otóż z pewnego źródła dowiedzieliśmy się, że kahał i magistrat zobowiązują się zasilać kuratoryę większemi subwencyami na tę szkołę, i w ten sposób s z k o ł a br. H i r s c h a n i e b ę d z i e z w i n i ę t ą. Że ta szkoła, jak każda inna jest potrzebną dla miasta, niema dwóch zdań; życzyćby sobie należało, by nasz kahał i magistrat, subwencyonując tak hojnie zakład, zastrzegły sobie znaczny wpływ na prowadzenie szkoły.

Stanisławów.

Odnośnie do korespondencyi, zamieszczonej w nrze 3 naszego pisma, otrzymujemy od Wydziału „Towarzystwa Rygorozantów“ sprostowanie, z którego zamieszczamy ustęp, faktycznie prostujący doniesienie naszego korespondenta:

„Nieprawdą jest, jakoby po Stanisławowie krążyli od tygodnia delegaci komitetu żyd. domu narodowego we Lwowie z wielką księgą złotą, natomiast prawdą jest, że Wydział Tow. Rygorozantów wysłał sł. pol. Michała Nadla z księgą dotychczasowych subskrybentów, by w Stanisławowie przeprowadził subskrypcyę na rzecz budowy żyd. domu akademickiego we Lwowie“.

Kołomyja.

Dnia 25. b. m. zawitał do naszego grodu poseł p. Adolf Stand, aby złożyć sprawozdanie poselskie przed wyborcami, którzy go nie wybrali, poseł ten bowiem reprezentuje jak wiadomo miasto Brody. „Działalność“ klubiku żydowskiego w parlamencie podoba się syońskim posłom tak dalece, iż uważają za konieczne objeżdżać Galicyę i Bukowinę, aby pochwalić się swoimi „czynami“ przed wyborcami wszystkich okręgów.

A czy mało zasług ma n. p. p. Hryć Gabył w usilnych staraniach swoich około „ukoszerniania“ wojska austryackiego? Może to „ukoszernione“ wojsko przyda się p. Standowi, gdy wyruszy na zdobycie Jerozolimy? To przecież tęgi polityk p. Stand! no, kto wie? Żart na bok. P. Stand miał zamiar chwalić się, ale niesyoniści chcieli tę samochwałkę należycie skrytykować i wykazać obłudną działalność syonistów. Stanął więc pakt: Niesyoniści pozwolą Standowi bez przeszkody chwalić siebie i swoich towarzyszy z klubiku, ale za to syoniści spokojnie wysłuchają zdania niezaślepionych, którzy w prawdziwem świetle przedstawią zgromadzonym dotychczasową robotę posłów syońskich. P. Stand mówił słabiej, aniżeli się po szumnych pochwałach spodziewać należało, ale znalazł dosyć frazesów, zmierzających do obałamucenia swoich zwolenników. Nikt mowy p. Standa nie przerywał, na sali panowało milczenie ogólne, jakkolwiek gorętsi ledwie powstrzymać się mogli od okrzyku: to obłuda, to kłamstwo! Niesyoniści dotrzymali słowa. A syoniści? Gdy p. Stand skończył, zabrał głos p Dr. Schorr, by udowodnić, że działalność syonistów jest tak samo zgubną jak obłudną, ale prawda w oczy kole. Syoniści zapomnieli o pakcie, ciągle przerywali mowę, wykrzykiwali tak, iż p. Dr. Schorr wśród wrzasków ledwie mógł mowę zakończyć. Zabrał głos p. Herer, którego syoniści się obawiają, bo prawdę im mówi. Zerwawszy już zupełnie wyżej podany pakt, poczęli syoniści gwizdać, tupać nogami, aż komisarz rządowy widział się zniewolonym zgromadzenie rozwiązać. Syoniści osiągnęli swój cel: bałamucić i wyzyskiwać biedny lud, ale do krytyki nie dopuszczać.

Z towarzystw.

Przed kilku dniami odbyło się walne zgromadzenie stowarzyszenia dla wspierania ubogiej żyd. młodzieży szkól średnich „Opieka“. Sprawozdanie wydziału wykazuje przychód 2731 koron, z czego na wkładki członków przypada 1938 k., a za subwencye i datki 580 k. W rozchodach najważniejsze pozycye są: sprawienie mundurów i płaszczów 1323 k., sprawienie obuwia 176 k., zapomogi dla poratowania zdrowia 245 k., zapomogi na uiszczenie czesnego 567.

Nowy zarząd, wybrany na ostatniem zgromadzeniu, składa się z następujących osób: Emil Mieses, prezes, Dr. S. Bund i Dr. M. Horowitz zast. przew., Dr. A. Korkis, J. Bodek, M. Schaff, M. Fischler, Dr. B. Hausner, K. Stand, Dr. A. Segall czł. wydziału. Do komisyi rewizyjnej wybrani: Wiktor Chajes, Klemens Maschler, Jakób Stroh.

Ożywioną dyskusyę wywołała sprawa założenia bursy. Szereg mowców wykazywał naglącą konieczność stworzenia przytułku dla młodzieży, pozbawionej niejednokrotnie należytej opieki i stanął w sprzeczności z zapatrywaniem wydziału, iż do zrealizowania bursy przystąpić będzie można tylko wtedy, kiedy się uzbierze znaczny kapitał zakładowy. Do sprawy tej wrócimy jeszcze w osobnym artykule.

*

Onegdaj odbyła się w sali „Domu Narodnego“ uroczystość rozbicia skarbonek na rzecz 10-cio centowego Towarzystwa pań ku wspieraniu dziatwy szkolnej. Towarzystwo to, powołane do życia przez znaną filantropkę panią Eliaszową Stroh, rozwija wśród najuboższej warstwy żydów lwowskich nader gorliwą działalność. Dzięki niezmordowanym

zabiegom przewodniczącej rozdano w ubiegłym roku przeszło 1000 płaszczy między dziatwę szkolną szkół ludowych.

Przegląd spraw żydowskich.

Palenie zwłok.

Coraz szerzej rozpowszechnia się w Niemczech zwyczaj palenia zwłok. Gminy wyznaniowe trzymają się w tej sprawie orzeczenia rabinatu berlińskiego, na podstawie którego wszelkie modły odprawia się przed spaleniem zwłok, gdy ciało jest jeszcze nienaruszone. Po spaleniu składa się popioły do stosownie urządzonej trumny, a przy składaniu tejże do ziemi, odmawia się w języku hebrejskim i niemieckim krótką modlitwę „Menucha nechona“.

Z Bośnii i Herzogowiny.

Rząd tutejszy wydał rozporządzenie, na podstawie którego mają robotnicy i pomocnicy handlowi jeden dzień w tygodniu odpocząć. Na podstawie tego rozporządzenia mają katolicy wolną niedzielę, mahometanie wolny piątek, zaś żydzi wolną sobotę. Zresztą pozostanie robotnikom do woli omówienie że swoimi pracodawcami co do dnia odpoczynku w tygodniu.

Nauka religii we Włoszech.

Jak wiadomo, została nauka religii we Włoszech ze szkół publicznych wyelimowaną. Poszczególne gminy wyznaniowe zmuszone są przeto w szkołach przez się utrzymywanych nauki religii udzielać. Gmina żydowska w Rzymie przystąpiła do wybudowania szkoły wyznaniowej, na którą pierwszy dar w sumie 3000 lirów złożył król włoski.

Uroczystość jubileuszowa w Anglii.

Żydowskie Towarzystwo Historyczne w Anglii czyni przygotowania do uroczystego jubileuszu pięćdziesięcioletniego dopuszczenia żydów do Izby posłów. Obchód ma się odbyć 26 czerwca. Wprawdzie jeszcze przed rokiem 1858 mogli żydzi być wybierani do parlamentu, ale trudności w odmawianiu formuły przysięgi nie pozwalały im na to.

Odpoczynek niedzielny.

W tych dniach uda się deputacya gmin wyznaniowych żydowskich na Węgrzech do ministra handlu Koszuta celem wręczenia mu memoryału w sprawie odpoczynku niedzielnego kupców. Memoryał omawialiśmu swojego czasu w *Jedności*. Zadaniem deputacyi ma być również odpowiednie poinformowanie o tej sprawie kół miarodajnych wśród posłów sejmowych, które nią niewątpliwie się zajmą.

Jesziwah w Preszburgu.

Onegdaj otrzymała *jesziwah* w Preszburgu prawo publiczności, tem samem podniesiona została do rzędu publicznych średnich szkół rabińskich. Statuty tej szkoły zostały potwierdzone przez ministra oświaty. Ortodoksi uważają ten fakt za wielkie zwycięstwo gdyż centralna kancelarya postępowych gmin wyznaniowych sprzeciwiała się z uzasadnionych motywów na zapytanie ministra oświaty nadaniu tej szkole prawa publiczności.

Ernesto Nathan.

Ernesto Nathan, obecny burmistrz Rzymu, otrzymał z okazyi swego wyboru między innymi list gratulujący od gminy wyznaniowej żydowskiej w Pięciokościołach, na który w serdecznych słowach odpowiedział. W piśmie dziękczynnem zaznaczył, iż dumnym się czuje z powodu swej przynależności do żydowstwa; byłoby bardzo pożądanem — a może jego wybór jest tego zwiastunem — aby już nadszedł czas, w którym ludzie, złączeni w imię postępu, nie będą uznawali różnicy wyznaniowej jako dowodu wyższości lub niższości, ale jako równi i wolni wspólnemi siłami dążyć będą do udoskonalenia i uszlachetnienia duszy ludzkiej.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teologiczn. we Lwowie.

Wykaz dziewiąty.

	Pierwej wykazano	K	35475·30
515.	M. J. Hofman, Stanisławów	„	—·50
516.	J. S. Langerman „	„	1·—
517.	M. Engelstein „	„	1·—
518.	Izaak Rotstein „	„	1·—
519.	Nuchim D. Bass „	„	1·—
520.	O. Offenberger, naucz. rel.	„	2·—
521.	A. Offenberger „	„	1·—
522.	E. Offenberger „	„	1·—
523.	Z. Offenberger „	„	1·—
524.	Aleks. Offenberger „	„	1·—
525.	Markus Schauer „	„	1·—
526.	Izak Waldmann „	„	5·—
527.	Abraham Franzos „	„	1·—
528.	Majer Blaufeld „	„	—·50
529.	Bernard Sternhell „	„	1·—
530.	Scheb Safrin „	„	2·—
531.	Herman Messing „	„	1·—
532.	Leon Leder „	„	1·—
533.	H. Viertel, of. kol. „	„	1·—
534.	Eisig Eisenberg „	„	1·—
535.	Joachim Stern „	„	1·—
536.	Henryk Schatzberger „	„	1·—
537.	Zygmunt Pineles „	„	1·—
538.	Zwi Schapira „	„	1·—
539.	Sebald Ehrlich „	„	1·50
540.	Beno Ehrlich „	„	1·50
541.	Simche Horowitz „	„	1·—
542.	Abraham Mahler „	„	2·—
543.	Ignacy Pistreich „	„	2·—
544.	Abraham Schmidt „	„	1·—
545.	Joachim Lindner „	„	1·—
546.	M. Mühlbaum, Radymno .	„	1·—
547.	Dr. I. Steinhaus, Jasło .	„	50·—
548.	Dr. S. Kurzer, Krosno .	„	20·—
549.	Marya Fränkel, Lwów .	„	10·—
550.	R. Rothstein, Drohobycz	„	2·—
551.	S. Lilienthal, lista składk.	„	15·—
552.	C. Grabscheid, Lwów . .	„	20·—
553.	Pinkas Hausmann, Stryj .	„	4·—
554.	Dr. I. Schindler „	„	1·—
555.	Dr. N. Schindler „	„	1·—
556.	S. Kindler „	„	2·53
557.	L. Apfelgrün „	„	2·—
558.	Eliasz Waloski „	„	2·—
559.	Menasche Frisch „	„	2·—
560.	Izak Friedman „	„	5·—
561.	Ascher Münz „	„	6·—
562.	Tow. oszcz. i kred. „	„	5·—
563.	Wiesenberg, not. „	„	4·—
564.	Dr. Henryk Markus „	„	10·—
565.	Dr. N. Fichner „	„	100·—
566.	B. Herman „	„	4·—
567.	Dawid Eidmann „	„	5·—
568.	M. I. Auerbach „	„	10·—
569.	I. Schönfeld, jun. „	„	20·—
570.	Dr. J. Landesberg, Tarnopol	„	200·—
571.	M. Sommerstein, Burkanów	„	200·—
572.	Dr. A. Langer, Tarnopol	„	100·—
573.	L. Willner, r. ces. Biała	„	100·—
574.	Dr. J. Horowitz, Tarnopol	„	20·—
575.	I. Rotstein, Skomorochy	„	25·—
576.	J. Halpern, Tarnopol , .	„	15·—
577.	Dr. H. Schwarz, Tarnopol	„	10·—
578.	Israel Pineles „	„	20·—
579.	M. i J. Ginsberg „	„	15·—
580.	L. Frenkl, r. ces. „	„	10·—
581.	S. Perlberger, r. ces. „	„	10·—
582.	Firma Bracia Ochs „	„	10·—
583.	Wilhelm Landesberg „	„	5·—
584.	Joachim Safir „	„	5·—
585.	J. Friedman, Stryj „	„	5·—
586.	Filip Spies, Tarnopol . .	„	5·—
587.	P. Schächtler, Skałat . .	„	4·—
588.	J. Tartykower, Załośce .	„	4·—
589.	Gerson Fürst, Stupki . .	„	3·—
590.	Ozyasz Kleiner, Grzymałów	„	2·—
591.	M. Gärber, Załośce . .	„	2·—
592.	Dr. J. Frisch, Tarnopol .	„	2·—
593.	Izak Halpern „	„	2·—
594.	Mojżesz Schwadron „	„	2·—
595.	Birnbaum, Czortków . .	„	2·—
596.	Gedalia Horowitz . . .	„	2·—
597.	Józef Geduldig	„	2·—
598.	Leon Sass, Tarnopol . .	„	2·—
599.	Jakób Beigel, Tarnopol .	„	1·—
600.	Israel Rosenbaum, Tarnopol	„	1·—
601.	Ferdynand Menderer „	„	1·—
602.	Altschüler Sidorow „	„	1·—
603.	Józef Rapaport „	„	1·—
	Wpłynęło razem		36604·83

ZA KOMITET LWOWSKI:

Dr. T. Aschkenase, przewodniczący — *Jakób Stroh*, zast. przew. i skarbnik

Wiktor Chajes, sekretarz.

Z CZYTELNI T. S. L im. B. GOLDMANA

(ul. Słoneczna 21).

W niedzielę dnia 2. lutego br. odegrają amatorowie dramat w 4 aktach Łucyana Rydla p. t. „Na zawsze“. Początek o godz. 7 wieczorem.

W naszej Administracyi złożyli: Na Czytelnię T. S. L. im. B. Goldmana pp. Eleazar Byk 1 K., Bernard Pordes 1 K. zamiast telegramu na ślub pny A. Rubinównej.

Odpowiedzi Redakcyi.

WP. Zuzanna Chameides. Wierzymy, że Pani posiada serce arcysyońskie i że pałasz wielką miłością do żydów a szczególniej do biednej młodzieży żydowskiej, tak, iż za to swoje szczere żydowsko-syońskie serduszko byłaś kilkakrotnie sądownie oskarżoną o pastwienie się nad biedną dziatwą żydowską, a nawet raz sądownie karaną.

Judenbagage, parszywcy i t. d. każe ci twe syońsko-żydowskie serce wołać na swoich uczniów żydowskich, a w „Wrzodzie“ kruszysz kopie w obronie syonizmu.

Podamy wkrótce sylwetkę nauczycielki-syonistki z dzikimi instynktami, pod której razami jęczą uczniowie żydowscy.

Rok założenia 1782.

Pierwsza i najstarsza Fabryka

J. A. BACZEWSKI
c. k. dostawca nadworny
LWÓW.

POLECA **prawdziwe polskie wódki** i najprzedniejsze **likiery.**

Północno Niem. Lloyd, w Bremie
(Norddeutscher Lloyd, Bremen).
Gen. agent. dla Galicyi: Lwów, Gródecka 93.



Regularna bezpośrednia komunikacya przewozowa z Bremen, pospiesznymi i pocztowymi statkami parowymi
do Stanów Zjednoczonych Ameryki
Nowego Jorku, Baltimore, Galveston, Brazylii, Argentyny (Buenos Aires), Australii, Japonii itd.
Bilety kolejowe do każdej stacyi Północnej Ameryki. Wszelkich wyjaśnień w sprawach podróży udziela i bilety sprzedaje:
Gener. Agentura Północno Niem. Lloydu we Lwowie, ul. Gródecka l. 93.
Korespondencya w językach: polskim, ruskim i niemieckim.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego
BANKU
HIPOTECZNEGO
kupuje i sprzedaje
wszelkie papiery wartościowe i monety
po najdokładniejszym kursie dziennym, nie licząc żadnej prowizyi.

Rządowo uprawniona
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą
K. Rząca i Chmurski
w Krakowie ul. św. Gertrudy l. 4.
wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Tow. Lek. Krak. polecone przez to Towarzystwo
WODY MINERALNE
odpowiadające składem chemicznym wodom: **Bilińskiej, Gieshueblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen,** tudzież
SPECYALNE LECZNICZE, jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz wody **lecznicze normalne** z przepisu profesora Jaworskiego.
Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franko.
Główny skład dla Lwowa w aptece J. Wewiórskiego, Halicka 5.

KEFIR
poleca i dostarcza do mieszkań
MLECZARNIA PRZEWORSKA
Lwów, ul. Polna 25.

„BYT“
maszynki pończoszkarskie, sprzedawane we Lwowie przy ul. Kołłątaja l. 2. po cenie K. 225·—, można dostać za cenę K. 84·— u firmy **LIBAL i SPÓŁKA** we Lwowie ul. Kochanowskiego 39/6. Tam można też zasięgnąć informacyi o maszynach pończoszkarskich wszystkich systemów i nazw.

Wszelkie monety zagraniczne kupuje i sprzedaje po cenach najkorzystniejszych

Dom bankowy i kantor wymiany
SOKAL i LILIEN

Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.
Lwów, ul. Hetmańska.

Międzynarodowe przedsiębiorstwo handlowe szczególnie z Rosyą
N. KATZNER dom spedycyjny i komisowy - -
w Podwołoczyskach, Wołoczysku, Brodach i Radziwiłłowie.
Stałe taryfy przewozowe (stawki) do Rosyi i z Rosyi wraz z wszelkiemi kosztami i fachowe oclenie.
Wywóz wełny drzewnej, desek na skrzynki dla jaj, brusków i toczydeł dla kos i żniwiarek. Sprzedaż węgla kamiennego, koksu i antracytu.
Herbata w oryginalnych paczkach z ces. rosyjską banderolą rządową.
Adres: **N. Katzner, Podwołoczyska.**

NA KARNAWAŁ!
NAJELEGANTSZE KOSZULE i AMERYKAŃSKIE LAKIERY
poleca magazyn a la ville de Paris
GABRYEL STARK
Lwów, pl. Maryacki 11.

POSZUKUJĄCY ZAJĘCIA
i mający wolne miejsca zwracać się raczą do biura **Towarzystwa pomocy żydów galicyjsk. w Kołomyi** celem bezpłatnego pośredniczenia.

Adres dla telegramów: WASILEWSKI, LWÓW. Konto pocz. kasy oszcz. 93579. Telefon 1104.
DOM
Komisowo-Handlowy
Inżynierów budowy maszyn
Maryana Brulińskiego i Zygm. Wasilewskiego
we Lwowie, ul. Gródecka l. 48.
Przyjmuje zamówienia na urządzanie wszelkich zakładów przemysłowych, jak: gorzelń, młynów, tartaków, browarów i t. p.
Dostarcza wszelkiego rodzaju maszyny, narzędzia i artykuły techniczne z fabryk krajowych i zagr.
Udziela bezpłatnie fachowej porady w sprawach urządzeń zakładów przemysłowych, jakoteż w sprawach zakupna maszyn, motorów oraz artykułów technicznych.
Konto bankowe: **Akc. Bank Związkowy, Lwów.**

Teatr rozmaitości
Depedence Bristol Codziennie przedstawienie pierwszorzędnych artystów. Senzacyjny program familijny. Początek o godzinie wpół do 9.

Stały i pewny zarobek od 20-30 K tygodniowo
może mieć każdy bez względu na wiek i płeć, kto wyuczy się pracować na opatentowanej płaskiej maszynie do plecenia „Slavia“. — Dokładna nauka za darmo; na żądanie także w domu. Gotowe wyroby przyjmujemy do sprzedaży. — **LIBAL i Ska,** zarejestrowane towarzystwo handlowe. Lwów, ul. Kochanowskiego l. 39/6. — **Żądajcie prospektów.**

Pralnia parowa
i zakład dla chemicznego czyszczenia i apretury
inżyniera ANTONIEGO R. FLEISCHLA, we Lwowie, św. Marcina 30. Przyjmuje wszelką bieliznę t. j. koszule, kołnierze i mankiety do prania i prasowania. Bieliznę stołową i pościel hotelową, restauracyjną, pranie firanek itp. z wykluczeniem wszelkiego niszczenia bielizny. Na żądanie odbiera w domu bieliznę. **Czyszczenie uniformów, ubiorów męskich, garderoby damskiej oraz sztuczna farbiarnia.**
Telefon 154. Kantor zamówień i skład fabryczny Sykstuska 15. Cenniki gratis.

Wydawca: Dr. Tobiasz Aschkenase. Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 6. Lwów, dnia 7. lutego. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Przed wyborami do Rady miejskiej.

Jesteśmy pod hasłem wyborów! Ledwo przebrzmiały echa walk wyborczych do Rady państwa, na widownię polityczną występują dwie kwestye nas najbliżej obchodzące — wybory do Sejmu krajowego i lwowskiej Rady miejskiej. — Nie mamy potrzeby udowadniania faktu, jak wybitny wpływ wywiera ta instytucya autonomiczna — lwowska Rada miejska — pośrednio lub też bezpośrednio, na tok wypadków politycznych miasta i kraju.

Mieszczaństwo Zachodu dzięki swym tradycyom przeszłości, udziału wybitnego w walkach o polityczną samodzielność i wolność, było czynnkiem na wskróś demokratycznym, opoką, o którą daremnie rozbijały się tarany wstecznictwa.

Odmiennymi losami rozwoju poszły miasta Polski, a w szczególności Galicyi.

Pozbawione były ze względu na odmienne stosunki stanowo-polityczne możności rozwoju i odegrania ważniejszej roli w życiu polityczno-społecznem.

Dzięki jednak zmienionym stosunkom, dzięki zapałowi jednostek, sile żywotnej społeczeństwa, mogliśmy święcić odrodzenie mieszczaństwa polskiego — miasta polskie stały się najsilniejszą dźwignią ducha, potężnym ogniwem w rozwoju naszego narodowego i społecznego życia.

W tych to miastach skupiły się sfery handlowe i przemysłowe, tu zbierały się jednostki, które miały stworzyć podwaliny naszej samodzielności ekonomicznej, — tu osiadły masy ludności żydowskiej.

Lecz sama liczba to nie jedyna kwalifikacya tej tak wielkiej ilości żydowskiej ludności miejskiej; oni tworzyli pośredni czy też bezpośredni łącznik z Zachodem, oni w zdrowej, czy też chorobliwej gorączce spekulacyjnej w wielkiej części miasta te wybudowali; oni dali impuls do całego szeregu przedsiębiorstw i instytucyi.

Na jakimkolwiek ich stawiano posterunku, jakiegokolwiek podjęli się zadania, spełniali go z całą świadomością ciążących na nich zobowiązań, ku ogólnemu pożytkowi.

Na czele tej ludności żydowskiej, rozsianej po licznych miastach i miasteczkach Galicyi, kroczyli żydzi miasta Lwowa.

Ich tradycye historyczne, znaczna ilość i wyższa stosunkowo inteligencya, kwalifikowała ich do zajęcia wybitniejszego stanowiska w społeczeństwie i kraju.

Jakąż to rolę odegrali, jaki udział przypadł w życiu społecznem i obywatelskiem tego miasta żydom?

Jakiej ochrony, jakiego wsparcia, jakiej pomocy doznali żydowscy obywatele miasta Lwowa w swych zabiegach i usiłowaniach, swej pracy i dążnościach?

Źle wystosowaliśmy pytanie! Nie pytajmy się o prawa, ani przywileje — pytajmy się o równość prawną tej ludności żydowskiej z masą reszty mieszkańców tego miasta!

Żydzi zajęli wyjątkowe stanowisko. Stanowią $\frac{1}{3}$ część ludności miasta. Uzykali też przywilej, *privilegium odiosum*: powoływano ich stale i zawsze do licznych obowiązków, odsuwano od równych praw.

Pod źle zrozumianą pokrywką wyznaniową, pod maską jawnego lub też ukrytego klerykalizmu dopuszczano się niesprawiedliwości społecznej, spaczano zasady równości i sprawiedliwości obywatelskiej.

A gdy woźny magistratu mógł naruszać charakter chrześcijański tego miasta, któżby śmiał marzyć o tem, by w gronie wybitniejszych organów wykonawczych spotkać jednostkę ze stygmatem wyznania żydowskiego. Herezya!

Gospodarka kliki dobrodusznej może, czasami nawet patryotycznej — gospodarka jednostek o horyzoncie ciasnym i zasklepionym, odbija się z każdym dniem coraz fatalniej na stosunkach tego miasta i jego ludności. Kto chce poznać tę gospodarkę, jej fatalne skutki, jej wygląd i cechy, niech popatrzy okiem krytycznym na zaułki żydowskie, pełne brudu i nędzy.

Cóż zrobiono dla całego szeregu tych obywateli, ponoszących wszelkie obowiązki?

Hygiena nowoczesna święci tu prawdziwe orgie, a winną jest apatya tych, którzy w pierwszym rzędzie powinni dbać o dobro tysięcy obywateli!

Jak poradzić istniejącemu stanowi rzeczy, jakich chwycić się środków zapobiegawczych!?

Niezadowolenie, obejmujące coraz szersze warstwy społeczeństwa, jest, najlepszym dowodem nieudolności dotychczasowego zarządu miejskiego.

Homines novi objąć muszą ster rządów miejskich, muszą nowych dobyć sił żywotnych, na nowe pchnąć tory ten siłą bezwładności i „zaskorupiałej chińszczyzny“ toczący się aparat.

Wątpimy bardzo, czy na podstawie dotychczasowego systemu wyborczego wybrane jednostki, którym nie brak może ni sił, ni zapałów, potrafią dokonać tej pracy.

Wątpimy, czy znajdą w gronie swych kolegów odpowiednią większość.

I oto przedewszystkiem domagać się musi ludność tego miasta dopuszczenia szerszych mas społeczeństwa do udziału w wyborach do Rady miejskiej.

Nie wątpimy, iż demokratyzacya naszych wszystkich ciał ustawodawczych i wykonawczych jest kwestyą krótkiego czasu — lwowska Rada miejska nie pozostanie chyba w tyle!

Prawdziwie demokratyczna większość, demokracya świadoma swego powołania, mająca mandat szerszych warstw ludności tego miasta, pojmie swe obowiązki wobec wyborców, pojmie swe obowiązki wobec ludności żydowskiej!

I o to kwestya pierwszorzędnej wagi!

W stosunku naszym do zbliżających się wyborów do Rady miejskiej trzymać się musimy bezwzględnie tej zasady sanacyjnej, reformy *in capite et membris*.

Ludność żydowska liczbowo rozporządza odpowiednią ilością głosów, które poważnie zaważyć mogą i muszą. Wybrać mamy jednostki, których przeszłość polityczna daje nam dostateczną gwarancyę ich demokratycznych przekonań — teoretycznych i praktycznych.

W pierwszym zaś rzędzie bezwzględnie stosować powinna tę zasadę ludność żydowska wobec tych, którzy przedewszystkiem są powołani, by strzedz ich praw i interesów — wobec rajców-żydów.

Manekiny, które dzięki kurtoazyi, czy też towarzyskim względom, jednostki które siłą bezwładności czy też przyzwyczajenia powiększają liczbę nierobów polityczno-społecznych; rajcy miejscy *honoris causa*, zjawiający się na posiedzeniach reprezentacyjnych — tych zaliczylibyśmy już chętnie do pamiątek i zabytków przeszłości.

Ludność żydowska tego miasta nie może się liczyć z ambicyami i ambicyjkami jedno-

stek — ona ma wyższe interesa, sprawy ogółu, kwestye swego bytu i egzystencyi.

Pól pracy chyba nie zabraknie rajcom żydowskim. Chcielibyśmy widzieć dzielnych orędowników spraw ludności tego miasta, skutecznych obrońców słusznych i uzasadnionych postulatów sprawiedliwości i równouprawnienia.

Ludność żydowska dość długo milczała, daremnie oczekiwała sprawiedliwości i spełnienia swych najżywotniejszych potrzeb; zapomniała o tak trafnej zasadzie jednego z wybitnych polityków niemieckich: *gute Kinder verlangen nichts, kriegen aber auch nichts.*

O równouprawnienie ludności żydowskiej tego miasta niech się skutecznie upomną jej miejscy senatorowie!

Henryk Immeles.

„Renesansowy“ syonizm.

Jedną z bufonad, którą syoniści starają się zamydlić oczy żydom, stanowi frazes, jakoby oni reprezentowali — renesans. I oto jeden z najwybitniejszych publicystów żydowskich, do niedawna zapalczywy zwolennik i stronnik syonizmu, A. Koralnik, zamieszcza w berlińskiej *Allgemeine Zeitung des Judentums* (głównym organie asymilacyi niemieckiej, redagowanym świetnie przez dra Gustawa Karpelesa) artykuł p. t. „Ostatek renesansu“, który redakcya zaopatrzyła następującym przypiskiem:

„Powyższy artykuł, jakkolwiek w żadnym kierunku z nim się nie zgadzamy, chętnie wydrukowaliśmy: po pierwsze, ponieważ mimo rozczarowań trzymamy się naszego starego programu, dopuszczania do słowa wszystkich prądów w żydostwie nurtujących, powtóre, ponieważ artykuł ten jest charakterystycznym wyrazem nastroju w owych kołach naszej młodzieży, które przed 15 laty śniły i marzyły jeszcze o „narodowym renesansie“, a które tracą obecnie wszelką nadzieję.

Nasz ideał renesansu żydowstwa jest inny. Wierzymy w ten renesans i spodziewamy się, że pobudzi żydowstwo do nowego życia. Wszystkie zjawiska czasu, wszystkie wiadomości dnia wzmacniają nas w tej wierze. I właśnie wyraz uczuć naszej młodzieży — i to kwiatu jej, do której bezwarunkowo zaliczamy autora tego artykułu — wzmacnia nasz optymizm. Optymizm ten opiera się w każdym razie na myśli nowego światopoglądu, na „centralnej idei“, jak mówi autor, która jednakowoż nie jest niczem nowem ani nieprzewidzianem, tylko spełnieniem tego wszystkiego, co zastępcy reformy w żydowstwie od więcej niż 100 lat nazywali pojednaniem starego żydowstwa z nowym światopoglądem i gorąco tego wyczekiwali“.

Charakterystyczne zaś ustępy wywodów Koralnika brzmią:

...Mieliśmy „renesans“ i doszliśmy już do ostatka epoki. Dziwne to i smutne. „Renesans“, który trwa 10 do 15 lat i już ma się ku końcowi! „Odrodzenie“, które nawet jednej generacyi nie wydało, które nie mogło wywołać głębokiego, długotrwałego zapału! Drogę, którą inne ludy odbywają, ma lud żydowski w najkrótszym możliwie czasie za sobą. Żyjemy szybko...

Była... Sądzę, iż można to wyrazić w czasie przeszłym dokonanym. Powstała nowa żydowska literatura — i znikła. Były zarodki żydowsko-narodowej sztuki, w której miała się odzwierciedlać prawdziwa dusza ludu żydowskiego, tak mało znane, gdyż nigdy w prawdziwej postaci się nie okazuje — na zarodkach się skończyło. Schwycono na nowo nić myśli żydowskiej, która tak długo była zaniedbaną i zapomnianą — aby ją wkrótce zerwać. Tyle i tak często łżono „żyda“, aż tenże wreszcie się zgorszył i innym zostać chciał. Sądził, iż tak się stało. Ale nastąpił odpływ — i spostrzegł, iż była to tylko chęć, ale nie zostanie.

...Że tu lub tam prowadzono narodowo-żydowską politykę z większym lub mniejszym skutkiem, zmienia to mało istotę rzeczy. Są to tylko rozpaczliwe próby stawiania grobli, gdzie grobla pomódz nie może, ratowania, czego ratować nie można.

Zmienia to mało, bo w końcu jest to polityka czasowo dobra na chwilę, ale nie trwała. Ani w Austryi, ani w Rosyi nie dojdą żydzi do znaczenia jako naród. O tem żydzi wiedzą, odczuwają to instynktowo — a jeśli kiedykolwiek dają posłuch mrzonkom „autonomistów“, to wiedzą dobrze, że to są mrzonki. Wiedzą o tem, gdyż czują instynktowo, iż nie mają żadnego silnego węzła, któryby ich złączył w jednolitą grupę z własnymi interesami i idealami.

Gdyby tak pewnego pięknego poranku mrzonki autonomistów się ziściły i żydzi w Rosyi i Austryi doszli do własnego zastępstwa ludowego, to nie wiedzieliby, co mają z tem począć. Musieliby sobie stworzyć nie tylko środki, ale i cele.

Polityka jest tylko formą, sposobem rzeczywistego życia ludowego. Jeśli ono jest istotnem, tedy i polityka może być skuteczną. Ale tylko z tem przypuszczeniem. To przypuszczenie zrobiliśmy i uważaliśmy je jako rzecz naturalną. Ale kilka lat wystarczyło do wykazania, iż to wcale rzeczą naturalną nie jest. Szczególnie ostatnie dziesięciolecie, pełne nadszargającej, natężającej i niezmordowanej pracy partyjnej, dziesięciolecie narodowej polityki, jakiej żydowstwo od wieków nie podejmowało się, wykazało, iż na czystej logice choćby nawet uczuciowej, nie można tworzyć polityki.

...Renesans był koniecznością. Bezwarunkowo. Stan połowiczności, urzeczywistnienia mendelsonowskiego ideału żyda, nie mógł dłużej potrwać. Ponieważ żydowstwo nic więcej tworzyć nie mogło, musiano nową drogę wynaleźć. Chciano sobie wyobrazić, iż lud

TEKLA BLECH.

SABBATH.

Od stołu smugą wionie blask,
Żar świec płomieniem w krąg się toczy,
I płynie domem, pełen łask,
W wilgotne twoje od łez oczy;
Rękoma, jakby bielą chust
Zakrywasz twarz, — tak prawo czyni!
I tak się modlisz szeptem ust,
Jak gdybyś była prorokini.

A nim omdleje blask, co lśni,
I nim zapadnie szept twój w cienie,
Ujrzysz, jak Sabbath poprzez drzwi
Idzie ku tobie przez promienie.
Odejmij dłonie od swych lic:
Dostojnie czyńmy mu objatę.
Uczułaś go, nie widząc nic...
— Przechodził tędy, przez komnatę.

Na twarz twą położywszy dłoń
Starł bruzdy, ślady po trosk wojnie.
Przeto różami strojmy skroń
I święćmy Sabbath ten dostojnie!
Dobądź najstarszą z świętych ksiąg
I czytaj hymn o ojców trudzie,
I niech w nas uśnie gorycz mąk,
Jakbyśmy byli wolni ludzie.

Tłum. K. Makuszyński.

A. KALLAS. 2

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

— Przespij się — rzekła na to Erna Weiss. — Ja tymczasem zostanę tutaj w tym pokoju... Czyj to pokój?...

— Tu uczą się bracia Wolf i Szymele; mają swojego nauczyciela.

— Jak tu ładnie!... Maleńki pokoik, ale jak ładnie!... Jakie ładne kwiaty na oknie!... Lubię twego brata, Szymel'a; ma takie piękne oczy, jak Leon...

(Leon to był pan młody).

— Z mojej siostry to wielka gaduła! — rzekła Lea Buchenholz. — Ona ma także zawrócone w głowie teatrem i modnemi książkami. Ona codzień przeczyta jedną książkę, a w teatrze, to ona musi być na każdej premierze.

— Oh! jak ja pani zazdroszczę! — zawołała Rózia.

A Lea Buchenholz uśmiechnęła się wzgardliwie i wypowiedziała nową sentensyę.

— To jeszcze nie jest to prawdziwe szczęście.

Czem jest to „prawdziwe szczęście“ i jak je sobie tłómaczy, nie objaśniła; poszła do drugiego pokoju przespać zmęczenie, na które skarżyła się bez ustanku.

— A teraz pomówimy o tem, co nas najbardziej zajmuje — rzekła Erna Weiss, siadając na kanapce w pobliżu okna. — Ty wiesz, moja Róziu, że ja Leona bardzo kocham; Leon wychował się po śmierci matki u mnie. Nie mamy teraz ni matki, ni ojca; Leon w moim domu spędził te lata, w których kształtuje się dusza. On nie jest takim, jak przypuszczają twoi rodzice. Zaręczył się za wolą dziadka, który umarł temu trzy miesiące; ja sprzeciwić się nie chciałam z obawy, żeby go dziadek nie wydziedziczył. Przecie wiesz o tem Róziu, że on był najulubieńszym wnukiem naszego dziadka...

— Wiem! Przecie dziadek zostawił mu w spadku dwadzieścia tysięcy koron.

— Tak. Leon jest bogaty. Zrobiłaś na nim bardzo dobrą partyę.

— Mój posag wynosi trzydzieści tysięcy. A prócz tego ojciec mój obiecał wprowadzić Leona w swoje interesa. A pani wie, jakie wielkie przedsiębiorstwa mój ojciec prowadzi.

— Widzisz, Róziu! — przerwała pani Erna Weiss. Jabym wolała, żeby twój ojciec umieścił Leona i ciebie tam w waszej wsi...

— Tam jest ekonom, rządca! Ta wieś nie należy do mojego ojca, ale do dziadka.

— Tylko w połowie. Na jedną połowę ojciec twój uzyskał już zapis.

— Mój ojciec zapisany jest tylko na hipotece. Moja ciotka, siostra ojca, a bardziej jeszcze jej mąż, stary Sprinhut, oni się już dość naklęli z tego powodu. Ledwie teraz przed weselem przeprosili się z nami. No, daliby nam oni, gdybyśmy tak weszli w posiadanie Żurawiec!...

— A przecie Żurawce i tak w połowie są wasze!...

— Powiedziałam pani. My dla zgody rodzinnej musimy tak robić, żeby żadne z nas nie ciągnęło zysków z Żurawiec, tylko dziadek.

— A ja słyszałam, że dochody w połowie pobiera twój ojciec.

żydowski w samej rzeczy tą drogą pójdzie. Organizowano go politycznie i unaradawiano. Wyrosła literatura w jednym, dwóch, trzech językach. Powstał szereg poetów i pisarzy. Co dawali? Obce. Czyż poeci narodowi wnieśli ludowi coś własnego, coby nadało piętno intellektualnemu rozwojowi żydowstwa? Co wniosły setki hebrajskich i żargonowych książek w życie żydowskie, o jaki nowy żywioł je wzbogaciły? Najwięksi żydowscy literaci — Mendel Mocher Sworim, pod pewnym względem Perez — są nie poprzednikami ani zwiastunami „renesansu“, lecz raczej epigonami narodowej epoki kulturalnej, która była żydowską. Był to tylko kaprys, ale niema go więcej.

O renesansie mówić można, jeśli pozostawia wiekopomne dzieła o nieocenionej wartości, jako nabytek narodowej twórczości. W tem zrozumieniu, renesansem jest na przykład okres hiszpańsko-arabski żydowstwa, albo epoka mesyańskiego i chasydzkiego ruchu.

Jaki owoc wydał nasz ostatni renesans? Oto świadomość, iż nasza petencya stoi poza naszemi życzeniami, że masy ludu żydowskiego straciły nieprzerwane, zdrowe poczucie plemienne, iż nie posiadają one entuzyazmu niektórych i nie rozumieją go. Tym owocem jest dalej świadomość, że idea narodowa nie może sama przez się wskrzesić ani zgalwanizować żydowstwa, że chyba należałoby głębiej wniknąć, aż do wnętrza, burząc, co musi być zburzone, budując gdzie można. Aby zbudować nowe żydowstwo w sposób, w jaki talmudyczne żydowstwo powstało z biblijnego, a nowoczesne z średniowiecznego chasydyzmu, to musi rozwinąć się z obecnego, niewystarczającego, niezadawalniającego poczucia, nowa żydowska świadomość.

Jestem tego zdania, iż wreszcie dojść musi w żydowstwie do wielkiego przełomu, który stworzy centralną ideę. Ostatni „renesans“ był przeglądem wojsk. *Multi vocati, pauci electi...*

„Renesans“! Przyjęliśmy nazwę, wmówiliśmy w siebie pojęcie, które nie odpowiadało rzeczywistości. Dlatego też nie możemy mówić o „ostatku renesansu“. Jest to może desiluzya, potęga prawdy nad poezyą, rozwiązanie formy. Prawdziwego renesansu nie mieliśmy jeszcze, najwyżej wizyę...

O CHEDERACH.

Wedle rozporządzenia c. k. Rady szkolnej krajowej z 12. kwietnia 1899 l. 32612 postanowiono nie uwalniać młodzieży żydowskiej od uczęszczania do szkoły pub., jeżeli uczęszcza do chederów. Rada szk. kr. motywuje swoje rozporządzenie tem, że chedery, jako szkoły czysto konfesyjne, mają na celu naukę rytualowego języka hebrajskiego i nauk talmudycznych. W sprawie chederów istnieje także okólnik Rady szk. kraj. z 5 listopada 1885 l. 13442, który obok innych żądań kończy się następująco: „Gdy zaś, według zapatrywań wyznawców religii mojżesz., znajomość rytuałowego języka hebrajskiego stanowi integralną część nauki religii, należy baczyć i na to, ażeby dzieciom tym daną była możność uczenia się modlitw rytuałowych w języku hebrajskim na godzinach religii, lub też języka hebrajskiego, jako przedmiotu nadobowiązkowego w godzinach wolnych poza obrębem wymiaru czasu, przepisanego planem naukowym“.

Z przytoczonych powyżej rozporządzeń zdawałoby się, że młodzież żydowska, zapełniająca tak licznie chedery, nie wyłamuje się więcej z pod ogólnego, ustawami określonego obowiązku pobierania nauki publicznej. Lecz tak nie jest i, zdaje się, tak prędko nie będzie. Żydzi zanadto są przywiązani do chederów i nie bez słuszności; chodzi im bowiem o religijne wychowanie młodzieży, a takie wychowanie dają przedewszystkiem chedery. Tak nauczyciele (melamedzi), jak pomocnicy (belferzy) i ich religijno-moralne prowadzenie się — wszystko składa się na wyrobienie u młodzieży uczuć religijnych i moralnych. Celem chederów jest nauczanie Biblii i Talmudu. Kto chodził do chederów, ten musi przyznać, że tylko w nich nauczyć się można hejbrajszczyzny — rozumie się religijnej, a nie narodowej. Nie przeczę, że chedery wymagają reformy, ale nie wynika stąd jeszcze, jakoby wszystkie chedery bez względu na rodzaje (początkowe, wyższe i najwyższe) miałyby być szkodliwe. Już w Talmudzie np. spotykamy wskazówki pedagogiczne, zgadzające się z naszą ustawą krajową, a mimo to przez naszych żydów nie przestrzegane. „Raw rzekł do rabiego Samuela: młodszych, jak 6 lat, nie przyjmuj uczniów i gdy tylko dziecko do tych lat doszło, wprowadź je do szkoły i daj mu materyału naukowego, ile ono obrabiać jest w stanie“. Otóż widzimy, że nasi talmudyści również uważali za błąd kardynalny nauczanie dzieci przed wiekiem szkolnym. Ten czas przedszkolny powinien w zupełności służyć rozwojowi fizycznemu ciała. Tymczasem żydzi nasi posyłają swoje dzieci do chederu już w 4. roku życia. Chedery początkowe, „dardyk“, udzielają nauki abecadła hebrajskiego, sylabizowania, płynnego czytania, błogosławieństw pamięciowych, tudzież początków Biblii. Uczniów w chederach (dardyk) może być najwyżej czterdziestu, obojga płci, a nauki udzielają: nauczyciel kierujący (melamed) i dwaj jego pomocnicy (belferzy). Zakres działania chederów tego rodzaju jest dość szczupły; mimoto nauka w nich trwa przez cztery półrocza (zman) najmniej i od-

---

— Bo włożył w kupno Żurawiec swój kapitał.

— Niewiele tego było. Podobno dziadek twój kupił Żurawce na licytacyi bardzo tanio — o sto tysięcy poniżej ceny szacunkowej?...

— Dali wtedy dwakroć sto tysięcy. Dzisiaj Żurawce wartają pół miliona.

— To znaczy robić interesa!... Czy twój dziadek zawsze ma taką szczęśliwą rękę?...

— To mój ojciec ma taki spryt. Dziadek potrzebny tylko dla firmy, bo jego tu w całej okolicy bardzo lubią; tak żydzi, jak i chrześcijanie go lubią i bardzo szanują.

— Widzisz, to wszystko bardzo ładnie, ale boję się, że Leon będzie tu miał ciężkie życie w miasteczku wśród tych wszystkich zacofanych żydów. Tam, na wsi, nie bylibyście pod taką kontrolą.

— Jabym za nic w świecie nie chciała mieszkać na wsi.

— Ależ na wsi przyjemniej, aniżeli w nędznej mieścinie.

— Tu jest przynajmniej do kogo przemówić. Na wsi żyd posesor, czy nawet żyd właściciel, jeśli nie jest zupełnie postępowy i nie prowadzi otwartego domu, niema z kim obcować. A w dodatku jest znienawidzony przez chłopów. Przecie ile razy przyjadę do Żurawiec, a droga wypadnie przez wieś, dzieci wiejskie ciskają kamienie za naszym powozem i wołają za nami: „żydy parchy“! Nie... nie!... Za nic w świecie nie chciałabym mieszkać na wsi...

— W swojej wsi? Jako dziedziczka? A przecie mogłabyś zmusić tych wieśniaków, żeby cię kochali. Mogłabyś założyć dla nich apteczkę; dbać o ich dolę, zżyć się z nimi...

— To się tylko tak mówi!...

— A przecie powiedziałaś, że twojego dziadka wszyscy lubią. Czy i za twoim dziadkiem wiejskie dzieci rzucają kamieniami, gdy w powozie przyjeżdża do Żurawiec?

— Mój dziadek nigdy nie jedzie powozem. Myśmy kupili przecie i powóz i lando; ale dziadzio zawsze tylko bryczką jeździ. Dziadzio powiada, że nie trzeba drażnić „gojów“. Ja zaś innego jestem zdania. Nie jestem gorszą panią od księżnej!...

— Tak. Ale twoi rodzice ani na jotę nie ustąpią z tradycyjnych zwyczajów i ciężko będzie Leonowi żyć tu pod jednym dachem...

— Pani o tem wiedziała...

— Tak... Ale nie miałam wyobrażenia, jak tu faktycznie wygląda. Pierwsze nasze spotkanie z wami, a także zaręczyny, odbyły się w Przemyślu. Wtedy wydawało mi się, że jesteście już postępowi.

— Tu, w miasteczku musimy się dostosować do innych żydów. Mój dziadek jest prezesem w kahale.

Rózia nachmurzyła się, Erna Weiss odczuła, że przeholowała w swej szczerości. Rozpoczęła więc odwrót z niebardzo znacznym talentem strategicznym.

— Miejmy nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Jesteś bardzo ładna, a Leon taki jeszcze dzieciak. Rok ten pierwszy prędko upłynie, a potem przyjedziecie do Krakowa... zobaczymy...

Epilogiem tej rozmowy była plotka, która przechodząc z ust do ust, zanim obeszła wszystkie kobiety rodu Huberów urosła jeśli nie do rozmiarów katastrofy familijnej, sprawiła przecie, że odczuli ją wszyscy niby złowróżbną chmurę, z której lada chwila wyleci iskra-piorun.

— „Krewni narzeczonego nie są zadowoleni“.

— „Oni by może chcieli cię wycofać“.

— „Powiadają: nie wiedzieli, że u nas takie zacofanie“.

— „Narzeczony ma zapłakane oczy. Szymele widział, jak on pokryjomu łzy ociera?“.

— „A ja zaraz powiedziałam, że ta Esterl von Krukew jest taka wielka dama“!

„Esterl von Krukiew“ to była pani Erna Weiss, siostra pana młodego.

Kobiety rodu Huberów chciały koniecznie zaimprowizować radę familijną; przywołano na razie reb'Hersza Hubera. Ale ten, ledwie posłyszał o co chodzi, roześmiał się lekceważąco.

— To są takie kobiece gadania — rzekł, gładząc krótką, czarną brodę. — Wy róbcie swoje, bądźcie grzeczne, gościnne, nie żałujcie niczego. Za kilka dni goście odjadą, a Lajbisz zostanie przy nas i Lajbisz będzie nasz.

Uspokoiły się zalęknione kobiety rodu Huberów, lecz każda z nich stała się podejrzliwą, wyczekującą i wytworzył się z tego powodu dość przykry nastrój.

I stało się, że kiedy tam, w sąsiednim pokoju, u mężczyzn, panowała swoboda ruchów i swoboda wymiany zdań, ogromna szczerość w wyładowaniu się istotnego życia ich duszy, tu, wśród kobiet, widoczny był przykry jakiś przymus. (C. d. n.)

grywają najważniejszą rolę w nauczaniu religijnem. Dziewczęta kończą tu swoją edukacyę w zakresie religii, a ćwiczą się chyba codziennie w czytaniu modlitw — rozumie się, bez zrozumienia ich treści; chłopcy zaś, z domów uboższych, o ile nie chodzą od 6 roku do szkół publicznych, udają się na praktykę do różnych zawodów. Metoda nauczania w chajderach „dardyk" jest dość trudna i wymaga wiele biegłości, cierpliwości i pracy od nauczycieli. Pomocnik młodszy, wstępujący do praktyki nauczycielskiej, musi się wykazać pewnemi wiadomościami biegłego czytania hebrajskiego i Biblii. Przez 4 lata najmniej musi praktykować, by się stać dobrym pomocnikiem (belferem).

Chłopcy t. zw. „mieszczan" udają się następnie do wyższych chajderów, zostających pod kierownictwem nauczycieli Gemary (gemara melamedów). Rodzice bacznie czuwają nad tem, by w takich chederach nie przyjęto więcej, jak 12 uczniów. Rodzice płacą za swego syna w tych chederach 24 koron półrocznie (zman). Przedmiotami nauki są: tłumaczenie Biblii i komentarza Raszi; początki rozpraw (Gemary) i ich komentarze, (Pirkei uwojs), Przypowieści Ojców, ćwiczenia w pisaniu literami żargonowemi i polskiemi, ażeby uczniowie umieli listy pisać i je adresować; tłumaczenie Psalmów i cztery działania rachunkowe. Melamed obowiązany jest co soboty egzaminować każdego ucznia w domu rodziców, ażeby ich przekonać, że materyał, przerobiony w ciągu tygodnia, uczeń sobie należycie przyswoił. Takie egzaminowanie odbywa się we wszystkich chederach od najniższych do najwyższych. W ten sposób mają rodzice ścisły nadzór nad nauczaniem i wychowaniem swych dzieci. W tych chederach uczą się dzieci zwykle do 12 r. życia. Do chederów najwyższych uczęszcza już tylko mała liczba liczba (4—5) uczniów. Są to synowie bogatych ludzi, którzy pragną dać swoim synom najwyższe wykształcenie. Opłata półroczna od jednego ucznia wynosi 80 do 100 K. Nauczycielami tych szkół są powszechnie poważani ludzie z szerszym poglądem naukowym, odznaczający się wszechstronną wiedzą talmudyczną. Znani ze swojej pobożności i cnotliwego życia, doznają w gminie wielkiego poważania, szacunku i życzliwości. Nauka polega na gruntownem nauczaniu Talmudu i jego komentarzy, ćwiczeniu w pisaniu hejbrajskiem i odbywaniu praktyk religijnych. Metoda, jaką się na tym stopniu posługują, jest następująca: 1. prosta myśl wyrazu (pszat), 2. tipytyczny wykład i objaśnienie nieznanych ustępów (remis), 3. moralno-religijne exegezy (drisz), 4. mistyczne czyli tajemnicze lub kabalistyczne objaśnienie (sod). Uczniowie, chciwi wiedzy talmudycznej, udają się następnie jeszcze, po ukończeniu najwyższego chajderu, albo do miejscowych bożnic (klaus), gdzie dalej studyują Talmud samodzielnie dla podniecenia bystrości umysłu, albo też do tak zwanych „jesziwos", rodzaju akademii. Jest ich kilka w kraju, a przybywają do nich zdolniejsi uczniowie z różnych zakątków dawnej Rzeczypospolitej polskiej.

Aby przekonać osoby, nieobeznane z treścią Talmudu, o co chodziło naszym uczonym żydowskim przy tworzeniu tych szkół konfesyjnych — przytoczę poniżej kilka sentencyi z Talmudu: „Świątynia żydowska nie w służbie kościelnej, lecz w nauce judaizmu upadła. Odbuduje się więc tylko znowu w troskliwości ducha religijnego". „Nie tykajcie moich pomazańców — to są uczniowie. Prorokom moim nie czyńcie nic złego — to są nauczyciele. Dopóki różowym ustom dziatwy religia wykładaną będzie, Izrael ma się cieszyć zbawieniem".

„Jeżeli czysta idea Boska trwale ma się zakorzenić, nie powinna ani z wyżyn gór, ani też z widoku natury być obznajomioną, lecz ma i musi w łonie rodzin, w idealnie cnotliwych i przykładnych nauczycielach, w sercach czułej młodzieży, w domu i w szkole swą ochronę, opiekę i przykład znajdować".

„Nauka Zakonu bez bojaźni Bożej podobną jest do owego kasyera, któremu wnętrzne klucze domu powierzono, ale zewnętrznych nie dano; którędyż on będzie mógł wejść?"

„Kto się tylko choć przez jeden dzień w roku studyowaniem zakonu w świątobliwym zamiarze zajmuje, temu policzoną będzie zasługa, jakby przez cały rok studyował".

Z powyższych sentencyi poznajemy, że nie chodziło wcale naszym talmudystom o przyswojenie języka hebrajskiego, jako narodowego, lecz jako środka do osiągnięcia celu religijnego życia. A jak działają dzisiejsze szkoły hebrajskie, „zreformowane" przez syonizm?

O tem pomówimy w następnym numerze.

Stały nauczyciel religii mojż.

Znamienny głos w kwestyi żydowskiej.

Hr. J. Tołstoj: „Fakty i myśli (sprawa żydowska)".

(Ciąg dalszy).

Do chwili wstąpienia na tron cesarza Aleksandra II — twierdzi hr. Tołstoj w dalszym ciągu swej pracy — żaden żyd nie miał prawa stałego zamieszkiwania poza strefą osiedlenia. Pod wpływem jednak względów praktycznych, za panowania tego cara, poczynając od r. 1859, wydano kilka rozporządzeń, uzupełniających dane prawo i dających pewnym kategoryom żydów możność zamieszkiwania w całem państwie. Z ulg tych korzystać mogą: 1) kupcy I-ej gildy; 2) osoby, posiadające wysoki cenzus wykształcenia; 3) rzemieślnicy i 4) pewne grupy służących w wojsku.

Pierwszem prawem w danej mierze było prawo roku 1859, na mocy którego żydzi, należący do I-ej gildy kupieckiej i opłacający stosowny podatek, mogą stale przebywać we wszystkich miejscowościach państwa rosyjskiego bez żadnych ograniczeń. Wraz z nimi mieszkać może rodzina i subjekci, oraz żydowska służba domowa. Założenie tego rozporządzenia, które pierwsze przebiło mur chiński współczesnego ghetta, przedstawia się zupełnie zrozumiale. Żydzi, mogący uzyskać zasadnicze prawo obywatelskie, zostają wypuszczeni ze strefy osiedlenia, podobnie jak w wiekach średnich pozwalano niekiedy podwładnemu żydowi opuścić mury ghetta. W Rosyi atoli prawo to ma jeszcze jedną podstawę. Wiedziano dobrze, iż obecni kupcy żydowscy I-ej gildy, jako ludzi majętni, potrafiliby w każdym razie choćby drogą nielegalną, wydostać się ze strefy, dane więc uzupełnienie przepisów nie zmienia faktycznego stanu rzeczy, lecz tylko legalizuje go. Z drugiej jednak strony, prawodawca odstąpił od głównej zasady prawa o strefie osiedlenia, co w dalszym rozwoju pociągnęło za sobą zakłócenia harmonii całego systemu. Innymi atoli nie mogły być wyniki prawa, opierającego się na praktycznych widokach i obliczeniach.

Drugą kategoryę szczęśliwych, mogących zamieszkiwać na całym obszarze państwa, stanowią ci, którzy ukończyli jakikolwiek wyższy zakład naukowy rosyjski. Stosowne rozporządzenie wydane zostało w roku 1861 wraz z uwagą, iż ciż sami żydzi mogą być przyjmowanli do służby państwowej, uwaga ta atoli pozostaje martwą literą, oprócz kilku pojedyńczych wyjątków. Ciekawy jest rozwój stosunku sfer rządzących do oświaty żydów. W ustawie, wydanej za panowania cesarza Pawła I. główną zasadę stanowił pogląd, że żydzi powinni być przyjmowani do szkół ogólnych na równi z pozostałą ludnością, bez ograniczeń. Analogiczne zasady widzimy w prawach, odnoszących się do szerzenia oświaty wśród żydów, aż do roku 1887. Wtedy dopiero minister oświaty rozesłał do podwładnych urzędów cyrkularz, na mocy którego w średnich i wyższych zakładach naukowych rządowych wprowadzono ograniczenia dla żydów w postaci normy procentowej, istniejącej do dziś dnia. Wynosi ona w strefie osiedlenia 10 procent, w stolicach 3 procent, w pozostałych zaś miejscowościach 5 procent. Ustanawiając te ograniczenia, rząd uznał niejako za mylną dotychczasową swą działalność w stosunku do oświaty żydów, która to działalność starała się jaknajbardziej ułatwić im dostęp do szkół. Władza uznała młodzież żydowską za żywioł burzliwy i wrogi rządowi i skutek tego ograniczyła jej prawa do kształcenia się. Jak wszystkie atoli przepisy o żydach — rozwija myśl swą dalej b. minister oświaty, tak i ten uznać musimy za wielce niefortunny, nie przynoszący nikomu korzyści, a wyrządzający dużo złego. Przedewszystkiem, prawo o normie procentowej jest niezmiernie szkodliwe 1) pod względem pedagogicznym, jako sprzyjające rozwojowi antysemityzmu wśród młodzieży, i 2) pod względem kulturalnym, ponieważ tamuje dostęp do wiedzy szerokim warstwom ludności żydowskiej. Następnie prawo to przyczynia się w znacznej mierze do rozgoryczenia żydów, gdyż stanowi ono jedno z najdotkliwszych ograniczeń. Wyobraźnia mimowoli nasuwa nam tu obraz następujący: tłum głodnych siedzi pod wysokim murem, wiedząc, że poza nim rozdają chleb darmo; aby umożliwić przejście, jakiś dobroczyńca przystawił drabinę, lecz pozwala tylko kilkunastu wybrańcom losu przedostać się za mur, reszta zaś zgrzyta zębami na dole. Lecz i ci nawet, którym udało się przezwyciężyć przeszkodę, czyli dostać się do szkoły średniej — napotykają na swej drodze powtórną baryerę u wrót szkoły wyższej. Każdemu chrześcijaninowi świadectwo dojrzałości daje prawo natychmiastowego zaliczenia się w poczet studentów. Dla żyda stanowi ono niejako bilet loteryjny, na który z niewielkiem prawdopodobieństwem paść może wygrana, uprzystępniająca szczęśliwemu posiadaczowi dostęp do oświaty i zarazem pozwalająca mu wydostać się ze strefy osiedlenia. To też rozporządzenie o normie procentowej dla żydów świadczy o jaskrawie antysemickiem zapatrywaniu ministra, który je wydał.

Trzeci sposób wydobycia się ze strefy osiedlenia stanowi zajmowanie się jakiemkolwiek rzemiosłem. Początkowo żydom rzemieślnikom wydawano specyalne pozwolenia na zamieszkiwanie w obrębie całego państwa, następnie zaś wydane zostało w tej mierze rozporządzenie w drodze prawodawczej. Rząd pragnął z jednej strony uwolnić chrześcijan w strefie od konkurencyi żydowskiej, z drugiej zaś rzemieślników-żydów osiedlić w tych guberniach, gdzie dawał się uczuwać brak należycie wykwalifikowanych pracowników rzemiosła. Chociaż ta właśnie kategorya żydów, mogących dowolnie obierać sobie miejsce zamieszkania, jest najliczniejszą — stosowne przepisy i rozporządzenia wywoływały bardzo nieznaczne wzburzenie w obozie antysemickim. Dowodzi to oczywiście, że rzemieślnicy-żydzi okazali się pożytecznymi członkami spo-

łeczeństwa, a zarazem przekonywa, jak nieuzasadnionemi są obawy „najścia żydowskiego“ w razie zupełnego równouprawnienia żydów z pozostałą ludnością.

Trzy wyżej omówione sposoby wydostania się ze strefy osiedlenia uznać musimy za zasadnicze; czwarty bowiem, a zarazem ostatni, polegający na pełnieniu powinności wojskowej, nie odgrywa ważniejszej roli. Korzystać z niego mogą ci tylko żołnierze-żydzi, którzy odznaczyli się zaszczytnie na polu walki, przeto ta kategorya żydów, nie podlegających żadnym ograniczeniom co do miejsca zamieszkania, z natury rzeczy jest bardzo nieliczną.

(Ciąg dalszy nastąpi) *R.*

Odpowiedź „mieszańca“.

Da lass' ich Jeden lügen
Und reden, was er will,
Hätt' Wahrheit ich geschwiegen,
Mir wären Hulder viel!
Ulrich von Hutten.

Nazwałem ich „dziczą“. I wytłumaczyłem: dlaczego. Powiedziałem, że ludzi, szalejących po świątyniach podczas nabożeństw żałobnych, innem mianem nazwać trudno.

W odpowiedzi na to zamieścił jeden ze syonistów w swoim organie artykuł*), w którym nazwał nas „mieszańcami“. Nie powiedział jednak: dlaczego. Przystroił swe wywody w kostyum *antique* i chciał się wyblagować szeregiem wariantów jednego i tego samego wyrazu „mieszańcy“. A więc mówi, żeśmy „mestycowie“, „mulaci“, „kreolowie“, żeśmy jako „ów kwiat wyrosły na gnojowisku“, żeśmy „apostołami chaosu“, żeśmy „ladacznicami w męskich strojach“, żeśmy „typem bękarcim“, „cloaca gentium“ i tym podobne wonne i smaczne *epiteta ornantia*.

Autor artykułu „Mieszańcy“ sądzi, że tym sposobem ordynarnego łżenia zastąpi rzeczowe argumenta. U syonistów widocznie im kto paskudniejszym słownictwem włada, tem uchodzi za mądrzejszego...

*

Lecz do takiego tonu *Wschodu* już się przyzwyczaiłem i przestał mię razić.

Chodzi o rzecz ważniejszą: co chciał autor artykułu „Mieszańcy“ wyrazić, tak nas nazywając? Do czego się to słowo „mieszańcy“ odnosi? O ile my jesteśmy „mieszańcami“, a o ile syoniści są niezmieszani, a więc jednolici, czyści?

I z tego pytania pisarz *Wschodu* chciał się wyblagować!

Powiada on: asymilatorzy są mieszańcami w przeciwieństwie do syonistów, którzy są „świadomi świętości czystej rasy wśród tłumów zniwelowanych ludów, wyznawcy bezwzględnej czystości krwi i idei, świadomi zasady doboru...“

Większego idyotyzmu nigdy jeszcze nie czytałem! To niby np. p. Reich należy do „czystej rasy“ i ma „czystą krew“ w żyłach, a ja mam nieczystą krew i mniej pod względem rasy jestem czyściutki. Komu chce *Wschód* także absurda wmówić?

Możemy się różnić pod względem zapatrywań społecznych i politycznych, możemy się pisać na inny światopogląd kulturalny i ekonomiczny — ale rasa? krew? Skąd to zróżnicowanie?

O, mój pisarczyku *Wschodu*, straciłeś zimną (i czystszą) krew, kiedyś się na takie nonsensa puścił!

*) Vide ost. nr. *Wschodu*: artykuł wstępny p. t. „Mieszańcy“.

Ja, z ojca i dziada żyd, nie dam sobie żadnemu matołkowi ze *Wschodu* powiedzieć, aby krew moja była mniej czysta, i abym był tej czystości mniej świadomy, niźli pierwszy z brzegu syonista.

Słowo „mieszańcy“ w odniesieniu do rasy i krwi asymilatorów, jest taką blagą i tak do śmiechu pobudza, iż nie warto mu więcej czasu i miejsca poświęcać.

*

Nie mogąc słowa „mieszańcy“ odnieść do rasy i krwi, spróbujmy je zastosować do do światopoglądu społecznego.

I tu autor artykułu we *Wschodzie* nie zastanowił się nad słowem, którego użył. Kto jest mieszańcem? My, którzy propagujemy jednolitość żywiołu napływowego (żydowstwa) z żywiołem rdzennym (polskością), którzy dążymy do jedności, czy ci, którzy chcą oddzielić oba tła, obie grupy, wyeliminować żydowstwo i — w niemożności zupełnego oddalenia czy za morze, czy do odrębnego terytoryum — stworzyć typową mieszaninę obu żywiołów. Kto więc jest mieszańcem? Czy ten, kto chce z dwóch pierwiastków zrobić społecznie i politycznie jeden, czy ten, kto się stara po takiego stopu nie dopuścić?

Powiada hiszpańskie przysłowie: *No hay peor sordo, que el que no quiere oir* (nie ma bardziej głuchego, niż ten, kto nie chce słyszeć). Takim głuchmanem jest autor „Mieszańców“. Sto razy powtarza mu się: jedność, a on słyszy: mieszanina. I gadaj tu z takim...

*

Autor artykułu we *Wschodzie* nie mógł sobie darować, aby nie wyprorokować, coby było, gdyby asymilacya odniosła zwycięstwo. I oto pisze:

„...zlanie się z Polakami dla obu stron wywołać musi skutki ujemne i stworzyć nie typ tęższy, ale typ bękarci, podobny do typu mieszkańców Rzymu cezarów, który nazywano *cloaca gentium*“.

Pan, który to pisał, ma stanowczo meningitis mózgową i należy do szpitala...

Cezareizm w Rzymie a porozbiorowa Polska; stada niewolników a żydzi polscy. Możnaż to porównać? Chyba tylko we wstępnym artykule *Wschodu!* Ten pan stanowczo pisał w malignie...

Lecz darujmy sobie „historyczne“ porównania artykularza *Wschodu*. Pozostaje: typ bękarci.

Ilekroć jakaś jednostka się zasymilowała, temsamem zbękarciała. A więc np. (aby kilka postaci kobiecych tym razem przytoczyć) Marya Nunez, która wraz z Jakóbem Tirado założyła pierwszą hiszpańsko-żydowską gminę wyznaniową w Amsterdamie, a więc Donna Gratia Mendoza, jedna z największych filantropek, a więc myślicielka Berusia, publicystka Rebekka Tiktiner, poetka Sarah Copia Sullam, a więc Henrietta Herz, a więc Rahel Varnhagen von Ense, a więc wszyscy ci bękarci, którzy się w epoce pomendelsohnowskiej zasymilowali, a więc Ludwik Börne, Henryk Heine, Herz, Moser, Zunz, Philippson, Jost i t. d.

To była *cloaca gentium* — bękarci!

Obyśmy się takich „bękartów“ wkrótce doczekali w Polsce!

Bertold Merwin.

KORESPONDENCYE.

Horodenka.

Staraniem bardzo ruchliwej i doskonale prosperującej w naszem mieście Czytelni im. B. Goldmana odbędzie się 15. b. m. wieczór ku uczczeniu poety-żołnierza Wincentego Pola. W skład programu wchodzą: 1) Słowo wstępne; 2) „Nikt mnie nie zna“, komedya Fredry; 3) Deklamacya celniejszych wyjątków z „Pieśni o ziemi naszej“, ilustrowana obrazami z żywych osób i muzyką“. Czysty dochód na cele oświatowe Czytelni.

Śniatyn.

Hryć Gabył asymilantem.

Jakto? Pan Gabel jest przecież syonistą czystej krwi, największym wrogiem asymilantów? Proszę tylko się nie dziwić, lecz wysłuchać mojej opowieści, bo jeżeli coś twierdzę, potrafię udowodnić. Mimo wszystkich starań około „ukoszerniania“ wojska austryackiego i zostawienia dla żydów spoczynku sobotniego celem tem wyraźniejszego zamarkowania żydowsko-narodowych ideałów, pan Hryć Gabył asymiluje się z posłem p. Kiryłą Trylowskim i razem z nim przyjeżdża w samą sobotę do Śniatyna. Czy to nie jest początek asymilacyi?*)

Na plakatach żydowskich, rozlepionych po murach miasta Śniatyna, widnieje podobizna p. dr. Trylowskiego, który tak przemawia do wyborców żydowskich: „Pragnę was reprezentować w sejmie, a musicie przecież wiedzieć, że stoję w bardzo ścisłej komitywie z narodowo-żydowskimi posłami i im w każdej potrzebie pomagam; ująłem się także za waszym niedoszłym posłem do parlamentu dr. Birnbaumem. Jest dosyć miejsca na tym świecie, a jeżeli wybierzecie mię posłem, wystaram się, byśmy w braterskiej zgodzie żyli. Spodziewam się, że przybędziecie masami na zgromadzenie, aby naszemu ruskiemu chłopstwu uścisnąć braterską dłoń. Referować będzie p. dr. Gabel“.

Jeżeli p. Hryć Gabył nie jest asymilantem, to chyba jest komedyantem.

Współudział żydów w tem zgromadzeniu był wprawdzie bardzo nieliczny, ale p. Hryć Gabył w bardzo słabej co do treści i formy przemowie dokonał aktu asymilacyi rusko-żydowskiej.

Przemyśl.

„Gazeta przemyska“ podaje w ostatnim numerze fakt, który warto zanotować:

Czterdzieści cztery lat temu żył w Przemyślu Abraham Mojeższ Sarter kupiec i właściciel realności. Troską jego największą było, by dzieci współwyznawców jego otrzymały wychowanie szkolne i by były Polakami. To też umierając przeznaczył testamentem cały swój majątek na założenie szkoły. Stworzył fundacyę wiekopomną, zarząd jej polecając równocześnie czterem przez siebie mianowanym kuratorom, którym przysługiwał wybór następcy w miejsce zmarłego kolegi.

Szkoła imienia bł. p. Abrahama Sartera istniała już lata całe. Lecz ludzie nie są wieczni. Kuratorzy wszyscy pomarli. Przed śmiercią jednak w r. 1894, ostatni z nich zawiadomił tut. Sąd obwodowy, że obrani są inni zarządcy, których nazwiska wymieniono. Sąd jednak zawiadomienia tego nie przyjął i odesłał ich do władz politycznych.

Na drugi rok wniesiono podanie do prokuratoryi skarbu i namiestnictwa. Długi czas milczały obie władze. Wreszcie prokuratorya skarbu odpowiedziała, że majątek testamentem na cele fundacyi przekazany jest za

*) *Przyp. Red.* Asymilacyi, która się objawia w bezczeszczeniu soboty i t. d., my nie propagujemy, Pragniemy przy zachowaniu zasad naszej wiary zgodnego pożycia z narodem polskim, z którym nas łączą 800-letnie węzły, na podstawie równych praw i obowiązków, a nie z potomkami Chmielnickiego.

szczupły (nawiasem mówiąc wartość tego majątku wynosi dziś około 90.000 kor.).

Tak fundacya bł. p. Sartera zawisła między niebem, a ziemią. Jest i — niema jej. Faktycznie istnieje, prawnie uznaną nie jest. Szczęście, że dziś jest w rękach uczciwych. Gdy jednak dzisiejszy jej zarządca zejdzie ze świata, co się z nią stać może, gdy dostanie się w ręce — już niemniej uczciwe, ale tylko — mniej dbałe?

Zmarnieje. Zniknie.

Zgubi ją ociężałość machiny biurokratycznej, która nie potrafi, czy też niechce zapewnić gwarancyi prawnych istnieniu fundacyi już istniejącej, już rozwiniętej. Za lat kilka, czy kilkanaście dowiemy się, że w Przemyślu... istniała szkoła im. A. M. Sartera.

Tak marnieją fundacye.

Czerniowce.

Dnia 24. stycznia zagościł do miasta naszego potentat Syonu, towarzysz i poseł Adolf Stand. P. Stand — jak nas wieści z Galicyi dochodzą — wykazał ponoś niezbicie, iż komiwojażer z niego niepospolitej miary. Podobne wrażenie wywarł i u nas. W rzeczy samej nikt inny nie zdołał lepiej i zręczniej od Standa wychwalać aż nadto lichego towaru. W długiem, wysoce ogólnikowem, na efekt obliczonem przemówieniu w t. zw. „Bierpalast“ starał się pan poseł wmówić wprost w słuchaczy, że tylko on i jego „liczni“ w partamencie trabanci dla sprawy żydowskiej działali. Nie omieszkał też wspomnieć o gorącej przyjaźni, jaką pała wobec Polaków, czego dowodem przemowa „z serca i duszy płynąca“ przeciw Prusakom. Na zakończenie całej szopki urządziła brać syońska bankiet na rzecz nieustraszonego „obrońcy narodu żydowskiego“. — Mowa p. Standa, na ogół wziąwszy, jedną wykazała dobrą stronę. Dowiodła dosadnie, iż człowiek, który wiecznie na frazesu jeździ i frazesem pogania, tylko bezmyślne sfory burszów syońskich porwać potrafi. Są ludzie, których piękne słówka nie grzeją. Czynów żądają, nie wrzasków i krzyków. Tych oczywiście p. Stand zadowolnić nie zdołał. Bo też jakimże cudem mógł im dogodzić. Praca jego — sam to zresztą nieopatrznie w zapale wyspiewał — to jedno wielkie zero — idea, której dla oka ludzkiego hołduje — to wykwit fantazyi, urojeń i marzeń, wichrzenia zaś w kraju — których w znacznej mierze jest sprawcą — to wyborny przeciw żydom atut w ręku antysemitów — serdecznych przyjaciół i prawdziwych zwolenników syonizmu.

W sprawie odpoczynku niedzielnego na Węgrzech.

Z końcem zeszłego miesiąca udała się deputacya kupców żydowskich z całego kraju do ministra handlu Franciszka Koszutha i sekretarza Józefa Sztereny'ego w celu wręczenia im memoryału w sprawie ustawy o odczynku niedzielnym. Deputację prowadził redaktor organu ortodoksów *Allgemeine jüdische Zeitung* p. Leopold Grossberg.

W swem przemówieniu zaznaczył p. Grossberg, iż kupcy żydowscy są wskutek ustawy o odpoczynku niedzielnym bardzo upośledzeni, gdyż mają sklepy zamknięte od piątku wieczorem do poniedziałku rano, prócz tego obchodzą licznie w roku przypadające święta żydowskie. Ponieważ obecnie uregulowanie odpoczynku niedzielnego jest sprawą aktualną i planowanem jest nawet zaostrzenie istniejących przepisów, pozostaje 50.000 patryotycznym węgierskim obywatelom albo zupełna ruina majątkowa albo przekroczenie przykazania religii żydowskiej o święceniu soboty. Ponieważ większość prawowiernych kupców wybierze pierwsze, przeto państwo stanie przed kwestyą utraty tysięcy podatników. Deputacya uprasza tedy ministra o przywrócenie w mającej być wydanej ustawie pierwotnego stanu, aby w szczególności na prowincyi wszyscy kupcy bez różnicy wyznania mogli mieć sklepy otwarte do godziny 12. w południe.

Minister handlu Koszuth przyjął uprzejmie wręczony memoryał i odpowiedzi zaznaczył, iż w tej chwili po wysłuchaniu tylko przemówienia nie może dać ściśle określonej odpowiedzi, gdyż sprawę, o którą chodzi, poddać musi gruntownemu zbadaniu, aby ją załatwić z uwzględnieniem interesów reszty ludności kraju. W sprawie uregulowania przepisów o odpoczynkn niedzielnym ma zamiar zwołać ankietę, do której powoła odpowiednią ilość reprezentantów ludności żydowskiej, by swoje życzenia mogli należycie umotywować, gdyby zaś zwołanie ankiety było niemożliwem, to w tym wypadku wezwie dotyczące koła, więc także żydowskie, do pisemnego przedłożenia swoich zapatrywań. Zapewnił dalej deputacyę, iż jej żąda ia wzięte będą pod głęboką rozwagę, a sam przytem kierować się będzie najlepszą wolą.

W deputacyi brali także udział posłowie sejmowi: hr. Teodor Batthanyi, dr. Jakób Schächter i Juliusz Haudi. Ostatni przedstawił deputacyę ministrowi. Po odejściu deputacyi odbył z nimi minister w swym gabinecie dłuższą naradę nad tą kwestyą.

s.

Z Towarzystw.

Towarzystwo ku wspieraniu chorej uczącej się młodzieży żydowskiej szkół wyższych i średnich *„Zdrowie“* wydało pierwsze sprawozdanie za rok 1906/7. Towarzystwo to na wskróś humanitarne postawiło sobie za cel: wspieranie piersiowo chorej młodzieży żydowskiej i, jak sprawozdanie wykazuje, spełnia odpowiednio swoje zadanie. Z powodu szczupłych funduszów, jakimi towarzystwo rozporządzało, nie można było u chorych przeprowadzić leczenia ściśle sanatoryjnego, lecz musiano się ograniczyć na wysyłaniu ich do uzdrojowiska klimatycznego, mianowicie do Korczyca, miejsca uznanego jako odpowiedniego dla cierpiących na choroby narządów oddechowych. Wysłano tam 8 studentów w wieku od 14—24 lat i 4 uczenice szkół średnich, dla których wynajęto osobny domek i wystarano się o wygodną, obszerną werandę w parku dla przeprowadzenia kuracyi na wolnem powietrzu i w tym celu zakupiono cztery wygodne leżaki, na których przebywali chorzy naprzemian przez kilka godzin dziennie. Naczynia były własne, pożywienie stosownie do przepisów lekarskich.

Wynik pięciotygodniowej kuracyi był wyśmienity. Oprócz tych 12 pacyentów wysłano jeszcze jedną pacyentkę na ośmiotygodniowy pobyt do sanatorym Brehmera w Görbersdorfie, dwom studentom udzielono zapomogi celem wyjazdu do Zakopanego, zaś trzech wysłano do Allandu. Wynik leczenia był zadowalniający, co stwierdzili bezinteresownie lekarze towarzystwa.

Dochód ogólny wynosił 4.330 K. 14 h., rozchody 4.200 K. 74 h., na fundusz składają się w przeważnej części wkładki członków (2.700 koron), których jest spora ilość, jednakowoż nie wystarczająca na pokrycie potrzeb towarzystwa. Komuż więc zdrowie młodzieży gorąco leży na sercu, niechaj pospieszy z pomocą tam, gdzie jej największej potrzeba, dla tych, którym w kwiecie wieku, w zaraniu młodości, choroba zabija najlepsze siły i i nadzieje, niszcząc największe nieraz zdolności, najszlachetniejsze charaktery.

Na odbytem niedawno Walnem Zgromadzeniu wybrano przewodniczącym dr. Emila Parnasa, zastępcami Maryę Loewensteinową i dr. Jonasa Reinholda.

Przegląd spraw żydowskich.

Ograniczenie imigracyi do Stanów Zjednocz.

Wedle doniesienia pisma *Die Wahrheit* odbyło się już na kongresie Stanów Zjednoczonych drugie czytanie projektu ustawy emigracyjnej senatora Lotimara. Projekt ten w wysokim stopniu ogranicza imigracyę do Stanów Zjednoczonych. Wedle tego projektu imigracya ma być dozwolona osobom, które wykażą się umiejętnością czytania i pisania, świadectwem moralności z miejsca rodzinnego, względnie ostatniego dłuższego pobytu. Niedozwoloną ma być imigracya dla osób, którym ktoś zapłacił bilet jazdy i dzieciom niżej lat 16 bez towarzystwa rodziców. Projekt Lotimara ogranicza również do liczby 50.000 na rok imigrantów z jednego kraju lub jednej narodowości.

Gdyby projekt Lotimara został przyjęty, to byłby to straszny cios dla ludności żydowskiej, która w znacznej ilości do Ameryki emigruje. Zwłaszcza przykro by się odbił na żydach rosyjskich, którym z powodu znanych tam stosunków trudnoby było postarać się o zezwolenie na emigracyę. W bardzo przykrej sytuacyi pozostawaliby z uwagi na ograniczanie ilości emigrantów z jednego kraju przebywający w Stanach żydzi rosyjscy, którzyby pragnęli sprowadzić tam rodzinę, a sami nie mogli wedle ustawy zapłacić jej biletu jazdy.

Projekt Lotinara nie został jeszcze załatwiony i jest wszelka nadzieja, iż w Izbie opadnie. W każdym razie jest on wielce charakterystycznym i świadczy o prądzie, jaki wśród mężów stanu nurtować zaczyna.

Żyd sędzią pokoju w południowej Afryce.

Sędzią pokoju portu Elżbiety zamianowany został E. H. Cotton. Cotton ukończył studya swoje w londyńskiej żydowskiej akademii „Jews College“, od kilku zaś lat jest prezesem gminy wyznaniowej w porcie Elżbiety, gdzie głównie własnymi środkami wybudował synagogę.

Z Palestyny.

Ogólna cyfra żydowskich kolonistów wynosi 6.500, zaś obszar kolonialny 25.000 ha. Cyfry bardzo wymowne...

Polityka chrześcijańska.

Na niedawno odbytem konstytuującem się zgromadzeniu „katolickiego związku ludowego“ na Węgrzech dyskutowano szeroko na temat polityki i stwierdzono, iż nie należy w interesie narodowym i ogólnym prowadzić polityki chrześcijańskiej, prowadzącej do różnic wyznaniowych. Obecni na zgromadzeniu przedstawiciele antysemickiej partyi ludowej pozostali w mniejszości.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teologiczn. we Lwowie.

Wykaz dziesiąty.

Pierwej wykazano K 36604·83

604. Gartenberg Dawid, Drohobycz K 50·—
605. Schreier Schulim, „ „ 50·—
606. Schreier Marcel, „ „ 50·—
607. Dr. Schuster Ezechiel „ „ 20·—
608. Goldhamer Natan, „ „ 20·—
609. Feuerstein Józef, „ „ 25·—
610. Hulles Józef, „ „ 20·—
611. Gartenberg Józef, „ „ 50·—
612. Backenroth Eisig, „ „ 20·—
613. Schutzman Leon, „ „ 5·—
614. Schreier J., syn Leisora „ „ 10·—
615. Leib Häusler, Borysław „ 5·—
616. Chaim Weintraub, Schodnica „ 3·—
617. Schorr Falik, Borysław „ 4·—
618. Weinstock Samuel, Schodnica „ 1·—
619. Baumgartem Hersch, Drohobycz „ 2·—
620. Eschkeles Chaim, „ „ 6·—
621. Goldhamer Józef, Borysław „ 6·—
622. Laub Wilhelm, Drohobycz „ 5·—
623. Hamerman Salomon, „ „ 2·—
624. Trauber Isak, „ „ 3·—
625. Rosenberg Abraham, „ „ 2·—
626. Morgenstern Ichel, „ „ 3·—
627. Kramer Feiwel Wolanka „ 10·—
628. Hopfinger Aron, „ „ 10·—
629. Roth Natan, „ „ 10·—
630. Abraham Rapaport, Tarnopol „ 30·—
631. Dr. Zygmunt Rosenfeld, „ „ 20·—
632. Maurycy Sommerstein, „ „ 20·—
633. Dr. Salomon Pineles, „ „ 20·—
634. Izydor Weissglas, „ „ 10·—
635. Adolf Jawetz, „ „ 20·—
636. Dr. Izydor Steinhardt, „ „ 30·—
637. Jakób Steinhardt, „ „ 20·—
638. Dawid Kofler, „ „ 10·—
639. Prof. Henryk Orliński, „ „ 5·—
640. Bernard Kotlar, „ „ 5·—
641. Herman Reitman, „ „ 5·—
642. Leon Balban, Brody „ 40·—
643. Jakób Aleksandrowicz, Gorlice „ 1·—
644. Dr. Blaustein, „ „ 1·—
645. Rubin Türk, „ „ 1·—
646. M. Maryanowski, „ „ 1·—
647. M. Rosner, „ „ 1·—
648. Markus Anisfeld, „ „ 1·—
649. Spielmann, „ „ 1·—
650. Wł. Lewicki, „ „ 1·—
651. Jonasz Aleksandrowicz „ „ 1·—
652. Dr. Józef Dallet, junior „ „ 1·—
653. Józef Fischer, Toporoutz (Bukow.) „ 50·—
654. J. Tarnawski, rad. sąd. Niżankowice „ 1·—
655. inż. Henryk Hochfeld, Przemyśl „ 5·—
656. Leon Türk, „ „ 5·—
657. inż. Natan Citron, „ „ 20·—
658. Regina Türk, „ „ 5·—
659. Dr. Ludwik Briefer, adw. „ „ 2·—
660. Dr. C. Czerlunczakiewicz adw. „ 2·—
661. Karol Stieber, „ „ 4·—
662. Jan Dobrzańca, rad. mag. „ „ 1·—
663. L. Schatzker, „ „ 2·—
664. Henryk Kuliarski, „ „ 1·—
665. I. Wagner, przedsięb. bud. „ „ 5·—
666. Bruno Hirt, „ „ 5·—
667. Dr. L. Tarnawski, pos. na Sejm „ 10·—
668. Mojżesz Lipschütz, Tuchla „ 2·—
669. Hersch Ellendmann, Skole „ 2·—
670. Jakób Hennenfeld, „ „ 2·—
671. Mojżesz Lipschütz, „ „ 10·—
672. Hersch Mermelstein, „ „ 1·—
673. Berl Bierstock, senior „ „ 1·—
674. Dr. E. Eichel, „ „ 2·—
675. Gustaw Schamer, „ „ 2·—
676. Rafał Łazarkiewicz, „ „ 2·—
677. Artur Madeyski, „ „ 5·—
678. Wolf Klein, „ „ 5·—
679. Mendel Salpeter, „ „ 2·—
680. Izak Neuman, Skole „ 2·—
681. Hillel Kaiser, „ „ 2·—
682. Firma Taube Rechter syn. „ „ 2·—
683. Markus Rechtachaffner „ „ 1·—
684. Izak Liebesmann, „ „ 2·—
685. Dr. Spritzer, „ „ 2·—
786. Szymon Drattler, „ „ 2·—
687. Mayer Lipschütz, sen. „ „ 3·—
688. Maurycy Wall, „ „ 2·—
689. M. B. Orenstein, „ „ 1·—
690. Jakób Mayer, „ „ 2·—
691. Salomon Mayer, „ „ 3·—
692. Dr. Saul Andermann „ „ 2·—
693. H. Emmer, kier. sz. br. Hirscha „ 2·—
694. Hersch Kessler, Dubrawka „ 1·—
695. Henryk Fink, Stanisławów „ 3·—
696. Jakób Pollak, „ „ 5·—
697. Maurycy Berger, „ „ 10·—
698. Natan Eisenstein, „ „ 1·—
699. Abraham Singer, „ „ —·50
700. Józef Rosmarin, „ „ 2·—
701. Ch. Herontz, „ „ 2·—
702. Markus Weingarten, „ „ 1·—
703. Stanisław Chowaniec, „ „ 2·—
704. Jakób Aufrichtig, „ „ 1·—
705. Izak Feuer, „ „ 1·—
706. Józef Hartenstein, „ „ 1·—
707. Bykiel, „ „ 1·—
708. Abraham Erler, „ „ 1·—
709. Mojżesz Sternhell, „ „ 2·—
710. Leon Weingarten, „ „ 1·—
711. Leon Ifeffer, „ „ 2·—
712. Gerson Engel, „ „ 2·—
713. Izydor Überall, „ „ 2·—
714. Dr. Adolf Pflugeisen, Tarnów „ 2·—
715. Dr. Heller, „ „ 5·—
716. adwokat Dr. Simche „ „ 4·—
717. Z. N., „ „ 2·—
718. H. W., „ „ 1·—
719. Dr. Rappaport, „ „ 2·—
720. Majer Eckstein, „ „ 5·—
721. Dr. Herman Mütz, „ „ 1·—
722. Dr. Funkelsteg, „ „ 2·—
723. Dawid Zins, „ „ 6·—
724. Leon Schwanenfeld, „ „ 4·—
725. Wilhelm Margulies, „ „ 2·—
726. Dr. Jakób Goldberg, „ „ 2·—
727. Maurycy Leuchter, „ „ 1·—
728. Bernard Schützer, „ „ 1·—
729. radca Dr. Merz, „ „ 5·—
730. Artur Margulies, „ „ 2·—
731. Dr. Kretz, „ „ 2·—
732. Arnold Auber, „ „ 1·—
733. Dr. Józef Offner, „ „ 5·—
734. Ign. Hescheles, apt. Gródek Jagiel. „ 2·—
735. L. Löchel, asyst. pow. „ „ „ 1·—
736. Dr. B. Unter, „ „ „ 2·—
737. Dr. Leon Zausner, „ „ „ 2·—
738. A. Landau, lekarz „ „ „ 2·—
739. Maurycy Korpus, „ „ „ 1·—
740. J. Moszkowitz, naucz. „ „ „ 1·—
741. r. c. Glaitzman, „ „ „ 2.—
742. Abrah. Goliger, naucz. Żurawno „ 2·—
743. Regina Goligerowa, „ „ 1·—
744. Dawid Leib Rosenmann, „ „ 1·—
745. Dr. M. Ruhrberger, „ „ 5·—
746. Józef Kuzyrok, „ „ 3·—
747. Samuel Gross, „ „ 2·—
748. Markus Baumöhl, „ „ 1·—
749. Ozyass Baumöhl, „ „ 1·—
750. Hersch Redisch, „ „ 1·—
751. notaryusz Wiesenberg, „ „ 5·—
752. Izrael Dicker, „ „ 1·—
753. Samuelowa Prinzowa, „ „ 2·—
754. Majer Redisch, „ „ 1·—
755. Józef Leib Redisch, „ „ 1·—
756. Wilhelmowa Prinzowa, „ „ 2·—
757. Salomon Geller, „ „ 1·—
758. Markus Wiesel, „ „ 1·—
759. Baruch Pikholz, „ „ 1·—
760. Amalia Weiss, „ „ 1·—
761. Leib Merksam, „ „ 1·—
762. Majer Borak, „ „ 1·—
763. Joel Kessler, sen. Żurawno „ 1·—
764. Efroim Gelbard, „ „ 1·—
765. Jonasz Hak, „ „ 1·—
766. Benjamin Eisenreber, „ „ 2·—
767. Szaje Potoryles, „ „ 2·—
768—773. 6 osób, (Zinader, Spieler, Diamand, Strossmann, Pemmer, Berman) „ „ 2·20
774. Dr. Roth, „ „ 2·—
775. Zarwanitrezów, „ „ 1·—
776. Hersch Feuerstein, „ „ 1·—
777. Majer Groll, „ „ 1·—
778. Izydor Perlmutter, „ „ 1·—
779. Dawid Stern, „ „ 1·—
780. Benjamin Wahrman, „ „ 1·—
781. Natan Arnold, „ „ 1·—
782. Markus Lunenfeld, „ „ 1·—
783. Abraham Dawid Margules, „ „ 1·—
784. S. Schneitzer, „ „ 1·—
785. Józef Sommerstein, Tarnopol „ 10·—
786. Juliusz Rauch, „ „ 4·—
787. Adolf Kanner, „ „ 10·—
788. Izydor Sperling, „ „ 2·—
789. Efraim Kölber, „ „ 1·—
790. Lazar Frauenglas, „ „ 2·—
791. Bruno Eitelberg, „ „ 2·—
792. Matylda Eitelberg, „ „ 2·—
793. Józef Eitelberg, „ „ 1·—
794. Henryk Eitelberg, „ „ 1·—
795. Maurycy Poras, „ „ 1·—
796. Dawid Nussbaum, „ „ 1·—
797. Edmund Bong, „ „ 1·—
798. E. Trawiński, „ „ 1·—
799. Filip Taube, Wasylkowce „ 10·—
800. Julian Lauer, Chodaczków mały „ 10·—
801. Jakób Jersawitz, Jarówka „ 5·—
802. Gerson Freister, Chodaczków w. „ 20·—
803. Seweryn Weissglas, Mszelniec „ 2·—
804. Hersch Buchholz, Ostrów „ 10·—
805. A. Wrttels, insp. n. r. m. Stanisław. „ 1·—
806. Wilhelm Leber, Stanisławów „ 1·—
807. Maurycy Hirschtorn, „ „ 1·—
808. Baruch Kaner, „ „ 1·—
809. Rubin Seider, „ „ 1·—
810. Fryderyk Schloss, „ „ 2·—
811. Szymon Geller, „ „ 1·—
812. Gotfryd Bogad, „ „ 1·—
813. Izak Andermann, „ „ 2·—
814. Jakób Winter, „ „ 1·—
815. Leon Arnold, „ „ 1·—
816. Emil Adlersberg, „ „ 1·—
817. J. Fischmann, sł. praw „ „ 1·—
818. Izak Glaser, „ „ —·80
819. Markus Buchwald, „ „ 1·—
820. Zygmunt Manheim, „ „ 1·—
821. Eliasz Akselrad, „ „ 1·—
822. Adolf Gottfried, „ „ 1·—
823. Lazar Schächter, „ „ 1·—

Wpłynęło razem 37706·33

ZA KOMITET LWOWSKI:

Dr. T. Aschkenase przewodniczący — *Jakób Stroh* zast. przew. i skarbnik

Wiktor Chajes sekretarz.

Z Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana (ul. Słoneczna 21). W niedzielę, dnia 9. bm. odbędzie się o godz. 7. wieczorem przedstawienie amatorskie, na które złożą się: „Listy miłosne“, komedya Niedźwiedzkiego i „Stryj przyjechał“, komedya Koziebrodzkiego. W program wejdzie także solo fortepianowe i produkcye Kółka mandolinistów Czytelni. — Poprzedzi odczyt dra. Bertolda Merwina.

Rok założenia 1782.

Pierwsza i najstarsza Fabryka

J. A. BACZEWSKI
c. k. dostawca nadworny
LWÓW.

POLECA **prawdziwe polskie wódki** i najprzedniejsze **likiery.**

Północno Niem. Lloyd, w Bremie
(Norddeutscher Lloyd, Bremen).
Gen. agent. dla Galicyi: Lwów, Gródecka 93.



Regularna bezpośrednia komunikacya przewozowa z Bremen, pospiesznymi i pocztowymi statkami parowymi

do Stanów Zjednoczonych Ameryki

Nowego Jorku, Baltimore, Galveston, Brazylii, Argentyny (Buenos Aires), Australii, Japonii itd.

Bilety kolejowe do każdej stacyi Północnej Ameryki. Wszelkich wyjaśnień w sprawach podróży udziela i bilety sprzedaje:

Gener. Agentura Północno Niem. Lloydu
we Lwowie, ul. Gródecka l. 93.

Korespondencya w językach: polskim, ruskim i niemieckim.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego
Banku Hipotecznego

wypłaca bez potrącenia
3 **prowizyi lub kosztów**

wszelkie kupony i wylosowane papiery wartościowe.

NA KARNAWAŁ!
NAJELEGANTSZE KOSZULE i AMERYKAŃSKIE LAKIERY
poleca magazyn a la ville de Paris
GABRYEL STARK
Lwów, pl. Maryacki 11.

ZAKŁAD RYTOWNICZY
i DRUKARNIA
M. W. Tauber
Lwów, Pasaż Hausmana 2.
wykonuje wszelkie roboty w zakres powyższy wchodzące, ku zupełnemu zadowoleniu P. T. Publiczności.

KEFIR
poleca i dostarcza do mieszkań
MLECZARNIA PRZEWORSKA
Lwów, ul. Polna 25.

„BYT"
maszynki pończoszkarskie, sprzedawane we Lwowie przy ul. Kołłątaja l. 2. po cenie K. 225·—, można dostać za cenę K. 84·— u firmy **LIBAL i SPÓŁKA** we Lwowie ul. Kochanowskiego 39/6. Tam można też zasięgnąć informacyi o maszynach pończoszkarskich wszystkich systemów i nazw.

Wszelkie monety zagraniczne
kupuje i sprzedaje po cenach najkorzystniejszych

Dom bankowy i kantor wymiany
SOKAL i LILIEN

Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.
Lwów, ul. Hetmańska.

Międzynarodowe przedsiębiorstwo handlowe szczególnie z Rosyą

N. KATZNER dom spedycyjny i komisowy - -
w Podwołoczyskach, Wołoczysku, Brodach i Radziwiłłowie.

Stałe taryfy przewozowe (stawki) do Rosyi i z Rosyi wraz z wszelkiemi kosztami i fachowe oclenie.

Wywóz wełny drzewnej, desek na skrzynki dla jaj, brusków i toczydeł dla kos i żniwiarek. Sprzedaż węgla kamiennego, koksu i antracytu.

Herbata w oryginalnych paczkach z ces. rosyjską banderolą rządową.

Adres: **N. Katzner, Podwołoczyska.**

Teatr rozmaitości
Depedence Bristol Codziennie przedstawienie pierwszorzędnych artystów. Senzacyjny program familijny. Początek o godzinie wpół do 9.

FILIA
PRAGSKIEGO BANKU KREDYTOWEGO
WE LWOWIE, ulica Karola Ludwika l. 29.

Zakład centralny w Pradze. — Filie w Kolinie i Ołomuńcu. — Ekspozytura w Brodach.

KORZYSTNE ZAŁATWIANIE
wszelkich transakcyj bankowych i lokacyj kapitałów.

Kupno i sprzedaż papierów wartościowych. — Przeprowadzanie wszelkich obrotów giełdowych na targach krajowych i zagranicznych.

Promesy, Losy (Sprzedaż losów za wypłatą w rachunku bieżącym). — **Otwieranie kredytów i udzielanie zaliczek** na podkład papierów wartościowych. — Przyjmowanie w przechowanie i w zarząd papierów wartościowych. — Ubezpieczanie losów i efektów od strat z powodu wylosowania. — Wykupno płatnych kuponów i wylosowanych papierów wartościowych. — **Listy polecające i akredytywy** na sezony podróży. — **Eskont weksli.** — **Inkasa i wypłaty** w kraju i na miejsca zagraniczne. — **Wkładki pieniężne** na książeczki oszczędności oprocentowuje aż do odwołania po $4^{1}/_{2}\%$. Na asygnaty kasowe i w rachunku bież. wedle umowy.

Oddział komercyalny. **Finansowanie przedsiębiorstw przemysłowych i budowli publicznych,** — kredyty na podatki i cła. — Zaliczkowanie faktur towarowych. — Kupno i sprzedaż w drodze komisowej towarów i zaliczkowanie tychże.

Pralnia parowa
i zakład dla chemicznego czyszczenia i apretury

inżyniera ANTONIEGO R. FLEISCHLA, we Lwowie, św. Marcina 30. Przyjmuje wszelką bieliznę t. j. koszule, kołnierze i mankiety do prania i prasowania. Bieliznę stołową i pościel hotelową, restauracyjną, pranie firanek itp. z wykluczeniem wszelkiego niszczenia bielizny. Na żądanie odbiera w domu bieliznę. **Czyszczenie uniformów, ubiorów męskich, garderoby damskiej oraz sztuczna farbiarnia.**
Telefon 154. Kantor zamówień i skład fabryczny Sykstuska 15. Cenniki gratis.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin. Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie.

Nr. 7. Lwów, dnia 14. lutego. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer poj ed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Udział żydów-Polaków w rządach miasta Lwowa.

Artykuł pana H. Jmmelesa w nr. 6 *Jedności* p. t. „Przed wyborami do rady miejskiej" nasuwa parę uwag. Piszący te uwagi pragnie, bez względu na swą religię, poczynić je całkiem przedmiotowo, bo w życiu narodowem i społecznem uważa moment wyznania za zupełnie postronny, przypadkowy i nie pyta nigdy Polaka, dlaczego Bóg go stworzył w religii katolickiej, protestanckiej, żydowskiej czy mahomedańskiej. (Grupa wybornych narodowców polskich na Litwie, szczególnie pośród szlachty, do dzisiaj wyznaje islam).

Skoro jednak właśnie Polacy religii żydowskiej (sami jedni z pośród wszystkich innych odłamów religijnych w naszym narodzie) wyodrębniają się wydatnie pod względem społecznym, przeto z tym f a k t e m należy się liczyć, co jednak nie przeszkadza dążeniu ogółu polskiego, by tę odrębność złagodzić, a kiedyś uchylić.

Chodzi o wybory do zarządu miastem. Nie tu miejsce do zastanawiania się nad sposobami uchylenia tej odrębności w zakresie towarzyskim i społecznym. To robota konieczna dla stron obu, a w p i e r w s z y m r z ę d z i e obowiązek reszty społeczeństwa polskiego, stojącego poza społecznością żydowską. To są doniosłe zagadnienia narodowe polskie, które co rychlej dyskutować (nie tylko jednostronnie rozważać) należy, a następnie wyniki dyskusyi w czyn wprowadzić. Tu dodam uwagę, a na końcu pozwolę sobie wysunąć radę praktyczną, w jaki sposób należałoby sprawę pożądanych wyrównań dyskutować obustronnie i na jakim gruncie.

W artykule p. Immelesa wysunięto trzy główne twierdzenia: że gospodarkę grupy obecnie rządzącej cechuje horyzont ciasny, że zaniedbane są dzielnice żydowskie i że należy rozszerzyć udział ludności żydowskiej w zarządzie miejskim.

Co do pierwszego twierdzenia kwalifikacyi grupy rządzącej do rządów, to o tem podobno szeroko utrwalone jest zdanie dość jednolite. Tu chcemy zwrócić uwagę na okoliczność, jaki jest stosunek owej grupy t. j. tak zwanej Strzelnicy do ludności żydowskiej miasta.

Powtarzam raz jeszcze, że wychodzę z założenia dla Polaka jedynie miarodajnego t. j. że znam Polaków-żydów i że n i e w i d z ę w n i c h ż a d n e j g a t u n k o w e j r ó ż n i c y p o d w z g l ę d e m o b y w a t e l s t w a i n a r o d o w y m od reszty Polaków. Trudność potoczną chyba to sprawia, że trzeba ciągle jeszcze dodawać: Polacy-żydzi, a tak bardzo pragnęłoby się dodatek ten całkiem opuszczać, jak to się dzieje gdy się mówi o Polakach-katolikach, Polakach-protestantach, Polakach-mahomedanach i t. d.

Gdy tedy ma się na oku grupę obywateli polskich religii żydowskiej m. Lwowa, trzeba odnośnie do tła miejscowego zaznaczyć fakt, że „twierdzą" skupienia części (a może cząstki tylko) mieszczaństwa, która jednak faktycznie rządzi miastem, jest Towarzystwo strzeleckie. Ma ono w statucie wyraźny dodatek, że członkami mogą być tylko chrześcijanie. Stąd ekskluzywność, formalna przeszkoda w dopuszczaniu żydów-Polaków do Towarzystwa strzeleckiego. Lecz tę formalność można uchylić każdej chwili dobrą wolą, zmieniając statut. Czy ta dobra wola jest? Oczewiście, że jej niema. A dlaczego jej niema? Odpowiem odrazu krótko słowami własnemi interesowanych, więc tekstem klasycznym. Bo mieszczaństwo (lecz tylko owa grupa ześrodkowana - w Towarzystwie strzeleckiem) boi się, że fala żydowska zaleje Strzelnicę i usadowi się tam wszechwładnie. I grupa ta ma zupełną racyę, ze stanowiska interesu swojej grupy. Lecz czy ma tę racyę ze stanowiska ogólno narodowego?

Otóż faktem, że t a obawa kieruje mieszczaństwem strzelnicowej grupy. Czy obawa ta słuszna? Zamiast odpowiedzieć wprost na to pytanie wygodniej nadmienić tylko tyle, że widocznie mieszczaństwo tam skupione tak mało czuje się w sile, tak marnie pojmuje swoje wyrobienie i odporność, że lęk ten jest wynikiem jedynie tego poczucia słabości, a bardzo partykularne interesiki kryje się pod ekskluzywnością. Miejmy nadzieję, że tok rzeczy wprowadzi tam zwolna inne żywioły, inne poglądy na interes ogólno-narodowy, że kiedyś będzie lepiej.

Rzecz dziwna jednak, a tak notoryczna, że gdy zachodzi potrzeba pomocy w publicznych sprawach potocznych, to klub Strzelnicy rady miejskiej (który jest przecież córką Towarzystwa strzeleckiego) tak ochoczo zwraca się do 10 żydów, którzy są w grupie „dzikich" w radzie. I nie tylko w potocznem życiu rady miejskiej, ale przy okazyach próbnych publicznych, zwraca się ta rządząca (choć tak nie duża) grupa mieszczańska do ogółu żydowskiego, do kahału i grup żydowskich o pomoc przy wyborach.

I znowu rzecz dziwna ze stanowiska ogólno-narodowego, ze stanowiska moralności społecznej, że zamiast zespalać się powoli, lojalnie, uczciwie u gniazda, w „twierdzy" mieszczaństwa i stamtąd dalej iść społem i w radzie miasta i w życiu obywatelskiem, a wówczas nie sięgać do chwilowych, sztucznych, zbyt często niegodnych i niemoralnych kompromisów z żydowstwem, postępuje się wręcz przeciwnie.

Terenu w spółżycia z p o l s k i e m żydostwem Strzelnica stworzyć nie umie, bo nie chce, ale d e m o r a l i z o w a ć i s i e b i e i t a m t y c h, to umie i chce. Aż nadto dokładnie wszyscy wiemy, jak wielorakimi sposobami ujmuje sobie grupa rządząca żydostwo, a jak każdy z tych sposobów, czy to koncesya, czy folga magistracka, czy pieniądz, czy inne, jest niemoralny, jak obniża poziom ogólny życia obywatelskiego, jak bardzo obniża powagę życia stolicy. To jedno ze źródeł upadku wagi i powagi stolicy w kraju.

Lecz jednego nie spuszczajmy z oka. Grupa mieszczańska, obecnie rządząca miastem, o nie mieszczaństwo całej stolicy, to jedna i to mała cząstka tego mieszczaństwa, która doszła do przewagi, wpływu i rządów, lecz t o n i e o g ó ł m i e s z c z a ń s t w a, chociażbyśmy nawet pod mieszczaństwem chcieli rozumieć tylko rzemieślników, kupców. przemysłowców i właścicieli realności z wykluczeniem grup wszystkich innych.

Otóż ta grupka rządząca, ci arystokraci mieszczańscy, r ó w n i e z w y s o k a p a t r z ą na żydów-Polaków, jak i na resztę mieszczańskiego tłumu, jak i na inteligencyę.

Co do drugiej sprawy: zaniedbanie dzielnic żydowskich, to jest ono całkiem naturalnym wynikiem gospodarki owej grupy, a względnie jej natury i charakteru. Mała grupa arystokracyi mieszczańskiej skoncentrowana w Strzelnicy, owi oligarchowie mieszczańscy to mutatis mutendis czystej krwi duchowej szlachta XVIII wieku. Władzę utrzymać w swoich rękach za w s z e l k ą cenę, nie dopuścić nikogo do współrządu prócz tych, którzy jej się wysługują, tolerować w s z y s t k o u tych, którzy jej pomagają, resztę zdać na wolę Bożą, nie natężać się nad myśleniem, programu bać się jak ognia, wegetować wygodnie z gotowych da-

rów Bożych wpływu i władzy — to program cały jej istnienia.

Więc też motywa kierujące oligarchią strzelnicową w tej sprawie są jasne: pro primo pozostawienie żydów w ich brudzie, bo to ma być ich oryentalną koniecznością, secundo ciasnota pojęć, więc nierozumienie, że jedna hygienicznie zaniedbana dzielnica, to rozpłodnik niezdrowia dla reszty miasta. Jest kilka innych powodów, których znowu twórcami są żydzi sami, wymykający się z pod przepisów ogólnych, legalnymi i nielegalnymi środkami, choć także prawda, że często przyczyną tego wymykania się jest nędza.

A wreszcie punkt trzeci artykułu p. I. Rozszerzenie udziału żydów w zarządzie miasta w ogóle. Więc zapewne żądanie większej liczby radców miejskich (obecnie jest 18) do liczby $^{1}/_{3}$ t. j. do 30, udział w niższych i wyższych posadach magistratu i zakładów miejskich i t. d.

Bezwarunkowo zgodzi się na to może nie grupa strzelnicowa, ale ogół społeczności polskiej Lwowa. Lecz pod jednym warunkiem, trudnym zresztą dla Polaków-żydów na razie do ziszczenia.

Lwów był, jest i musi pozostać miastem polskiem. Społeczeństwo polskie Lwowa musi wymagać, ażeby czy to radcy miejscy czy funkcyonaryusze gminy byli narodowcami polskimi. Skoro żydzi-Polacy stawiają postulat równorzędności, w czem mają zupełną słuszność, muszą dać rękojmię kwalifikacyi narodowej kandydatów do rady czy do innych funkcyi. Obok tego oczywiście musi iść kwalifikacya osobista.

A teraz bądźmy szczerzy. Do mandatów radców miejskich znajdą się niewątpliwie szeregi szczerych narodowców polskich wśród żydów, mających zarazem osobiste kwalifikacye. Zdanie powszechne powiada (nie chcę sądzić czy słusznie, bo nawet nie studyowałem tej rzeczy), że z obecnie występujących radców 8 żydów, część zaledwie ma się kwalifikować do ponownego wyboru. Resztę innych: albo marka pod względem narodowym obojętna, albo brak kwalifikacyi w ogóle, czynią nieprzydatnymi do ponownego wyboru, albo wręcz szkodliwymi.

My mamy wybrać Polaków kwalifikacyjnie odpowiednich do rady, niech społeczność żydowska zamiast tych 8 da nam 15 Polaków-żydów, lecz kwalifikowanych. Ich wyborowi co może przeszkodzić? Przesądy *) te należy łamać. Boć oni idą przecie do rady jako Polacy, narodowo pewni, wypróbowani życiem publicznem, a przecież nie jako reprezentanci konfesyjni.

Powtarzam pozornie myśl p. Kolischera (junior), wypowiedzianą niedawno w „Gwieździe“, lecz chcę ją wypowiedzieć z siłą wiary i gotowością czynu. A dodam, że mój pogląd nie jest izolowany. W społeczeństwie polskiem zrozumienie sprawy żydowskiej już poczyniło duże szpary w przesądach.

Lecz gdzież znajdzie grupa Polaków-żydów kandydatów na podrzędniejsze funkcye w zarządzie miasta? Na urzędników konceptowych, na radców magistratu znajdą się kandydaci, lecz nie na urzędników manipulacyjnych, rachunkowych, na woźnych itd. **) Kandydatów na to trzeba dopiero tworzyć w społeczności żydowskiej polskiej. Warstwę średnią i niższą polską trzeba dopiero stwarzać i wyrabiać wśród żydowstwa, bo jej jeszcze niema. Są w niej prawie wyłącznie żydzi o niemieckim języku, społecznie martwej duszy, o geszefciarskim i to dość ujemnym zmyśle, o dziwnej etyce w odniesieniu do ogółu społeczeństwa polskiego i do życia publicznego. Tam duża praca czeka polskich narodowców żydów, zanim stworzą coś użytecznego dla społeczeństwa polskiego w duchu żądań p. Immelesa.

Przytoczyłem kilka myśli możebnie bardzo subjektywnych. Rad będę, jeżeli one dostarczą materyału myślowego.

Kończąc dotknę jeszcze jednej sprawy, może po trochę pro domo sua. Tworzą się w kraju i we Lwowie organizacye narodowe. Szeregują one w swem łonie wszystkich Polaków i Polki bez względu na ich przynależność partyjną, bez względu na wyznanie. Celem tych organizacyi jest pogłębienie obywatelskiej świadomości, narodowej samowiedzy i obrona narodowych interesów. To są Straże narodowe, tak samo jak poznańska. Tam niech Polacy-żydzi idą do dyskusyi i do czynu. Tam dla nas wszystkich wyborny teren do narodowej współroboty i do równorzędności, której p. Immeles tak słusznie pragnie, a której sprawa narodowa tak bardzo wymaga.

Mieczysław Zadora Paszkudzki.

*) Wyborowi większej liczby radnych żydowskich ponad 20 wprawdzie nic przeszkodzić nie może, jednak wówczas wchodzi w moc § 97 statutu m. Lwowa, nakazującego ukonstytuowanie osobnej Rady administracyjnej chrześcijańskiej dla zawiadywania „specyalnych spraw ludności chrześcijańskiej“. Czy zas ów rozbiór gminy na ogólną i chrześcijańską odpowiada interesowi narodowemu, który nakazuje zgodne pożycie wszystkich obywateli, to zasługuje na bardzo poważną rozwagę. Szan. autor przeoczył, że statut m. Lwowa jest dzieckiem tego samego ducha wyłączności wyznaniowej, jaki cechuje „Strzelnicę“ i który szan. autor tak trafnie scharakteryzował. (*Przyp. Red.*).

**) Szan. autor się myli, sądząc, że brakłoby kandydatów dobrze ukwalifikowanych wśród żydów-Polaków na urzędników manipulacyjnych, rachunkowych itd. Warstwy średniej polskiej nie brak bynajmniej tak zupełnie wśród żydów, jak się to Szan. autorowi wydaje, który znać z tą warstwą nie miał sposobności się zetknąć. Nie zmniejsza to jednak w niczem wielkiej zasługi obywatelskiej szan. autora, który z niezwykłą szczerością i odwagą omówił sprawy miejskie. Gdyby takich głosów po stronie wybitnych Polaków-chrześcijan było więcej, sprawa narodowej asymilacyi żydów polskich poszłaby raźniejszymi tory, niż dotychczas. (*Przyp. Red.*).

Poseł Stapiński, Polska Partya Ludowa, a żydzi.

„Jak bieda, to do żyda“ oto hasło większości naszych partyi politycznych. Hasło, które znajduje swą realizacyę i praktyczne przeprowadzenie przed wyborami do wszelkich instytucyi autonomicznych czy centralnych.

Nie dziwi nas, gdy w tym czasie lampiarz Stojałowski zapomina o swych żydożerczych insynuacyach, gdy z afiszów reklamowo-wyborczych przemawiają komitety

---

A. KALLAS. 3

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

Zauważyła to pani Erna Weiss, a Rózia rzekła jej na to zupełnie seryo:

— „One“ chcą pokazać, że znają się także na etykiecie.

A więc panowała tu etykieta małomiasteczkowych jejmości, i jejmościanek, etykieta sztuczna i brzydka, jak sztuczną i brzydką była olbrzymia palma, która służyła za dekoracyę i tło dla honorowego miejsca na kanapie, gdzie siedziała panna młoda w białej, atłasowej sukni, w welonie i wianku ze sztucznej zieloności i sztucznych białożółtych kwiatków batystowych, imitujących mirt i kwiecie pomarańczy.

Na ciasnej przestrzeni bawialni, mającej dziwny kształt romboidu, uwijało się mnóstwo par tańczących. Oczywiście, że tańce odbywały się tu z zupełnem wykluczeniem mężczyzn. Było bardzo dużo młodych i ładnych dziewcząt w różowych, białych i niebieskich sukienkach. Było kilka matron w bindach i w czepkach starodawnej mody wschodniej. Były też mężatki z epoki najnowszej i te nosiły już peruki z włosów lub nici. A wszystkie one, nie wyłączając najstarszych, tańczyły z jednaką ochotą. Kilka matron wzięło się za ręce i tańczyły drobnego unosząc z lekka suknie, skrojone w proste bryty i szerokie, niby krynoliny, suknie z trwałego jedwabiu, który przetrwał całą drugą połowę dziewiętnastego wieku i pokoleniu nowego stulecia służyć mógł za świadectwo solidności dawnych wyrobów. A na barwnem tle fruwających sukienek z niebieskiego fularu, białego batystu, różowego tarlatanu, wspaniale odcinały się te proste chłopskiego kroju szerokie spodnice z czarnego lub brązowego jedwabiu. I pięknie wśród utrefianych, modnych fryzur, odbijały te głowy poważnych matron w czepkach ze wstążek i brokateli suto złotem, lub srebrem przetykanych. Prześlicznie lśniły się nad czołami zmarszczonemi dyademy z pereł i dyamentów oprawionych w srebrne okucia misternej, starej, kunsztownej roboty. Wielkie długie kolce zwieszały się z obydwu stron, im bogatszą była matrona, tem szerszą i okazalszą nosiła „bindę“.

Ale oto na salę wkroczyła nowa figura: ni to mistrz ceremonii, ni to przestrzegacz praw zakonu. Wysoki, chudy, czarny, w podkasanej za pas z jedwabnej frendzli, bekieszy, w okrągłym, aksamitnym na głowie kapeluszu. Był zziajany, rozgorączkowany, a czarne oczy omal nie wyskakiwały z orbit. Rozpychając stojące w drodze kobiety, obwieścił donośnym głosem, że nastąpią rozpleciny panny młodej.

Więc na środek pokoju wysunięto fotel i na fotelu złożono olbrzymią poduszkę. Poduszka była puchowa, w białej webowej obłóczce, suto białymi haftami i szlarkami ozdobiona. Tu miała zasiąść panna młoda. Poprowadziły ją do fotelu matka i pani Erna Weissowa; a kiedy Rózia zajęła miejsce przeznaczone, rozpoczęła się ceremonia.

Delikatne, małe ręce pani Erny Weiss zdjęły przedewszystkiem welon. Daremną była protestacya panny młodej. Kilka matron oświadczyło, że tu wszystko odbyć się musi wedle zwyczajów dawnych. Musiała się więc Rózia na to zgodzić, że wyjęto jej wszystkie szpilki i nakryto głowę dużym, jedwabnym szalem tak, że z pod nakrycia tego widać jej tylko było część policzków i koniec małego, ostrego noska.

Teraz kobiety młode i stare, panienki i dzieci, otoczyły fotel zwartym kołem, a przed panną młodą stanął marszelik.

Marszelik jest to artysta-komik i tragik w jednej osobie; poeta i aktor zarazem. I on to jest, który obecnie na weselach ultra żydowskich pozostał jedynym przedstawicielem owych śpiewaczych chórów, owych tancmistrzów i muzyków, którzy barwnym rojem zabawiali wzrok i słuch biesiadników, gdy wśród przepychu, na jaki tylko wschód mógł się zdobyć, szły zabawa za zabawą, uczta za ucztą, w weselu i radości.

Dziś, ów jedyny przedstawiciel sztuki na uczcie ultra-żydowskiej, jakżeż biednie wyglądał!

W zniszczonych butach, w wyszarzałej i łatanej (ale jedwabnej) bekieszy, ruchliwy

partyi chrześciańsko - socyalnych, najrozmaitszych „Czytelń katolickich“, i innych tego rodzaju filosemickich organizacyi politycznych — do obywateli żydów — żydów rodaków — patryotów.

Przybłęda, obcy, przybysz, pijawka i inne podobne „epiteta ornantia“ — przyoblekają formę i postać obywatelskich cnót i zalet. *Vox non olet!*

Do tej to grzeczności, do tych nic nie znaczących, mało obowiązujących konwenansowych czułostek przedwyborczych przywykł żyd-wyborca, przywykło społeczeństwo, przywykł rząd.

Okres narzeczeństwa politycznego przechodzi — stajemy na kobiercu ślubnym wyborów — a potem znowu szarzyzna — wszystko ulatnia się w krainie nieuchwytnych obiecanek — wszystko spoczywa *ad calendas graecas* w teczce cierpliwego referenta.

Czasami jednak nieudolny, gorączkowy, czy też zbyt szczery działacz czy agitator zepsuje tę harmonię dni miodowych; zepsuje nastrój!

Ostatnimi dniami ten dysonans w nieszczerej harmonii — szczerem swem odezwaniem wywołał sam przewodniczący parlamentarnego klubu Polskiej Partyi Ludowej — poseł S t a p i ń s k i.

Dwie są miarki — rozmaite zapatrywania: inaczej mówimy pod kontrolą społeczeństwa miejskiego — innych trzymamy się maksym i zasad podczas agitacyi na wsi!

W mieście żyd, jako postępowiec, poprze na pewno ludowca (oni tacy postępowi, demokratyczni!) — na wsi zagramy sobie po strunach zawiści rasowej, uderzymy dawne nuty o żydzie wyzyskiwaczu, pijawce i t. d.

Oto logiczny wątek myśli posła Stapińskiego!

Tej to logice zawdzięczamy następujący urywek z przemówienia pana posła:

„*Kraj nasz biedny, ale tylko dzięki złej gospodarce dotychczasowej. Dzięki temu krzywdzą chłopa, jego pejsaci przyjaciele — lichwa żydowska, oto główna przyczyna ruiny gospodarstw rolnych. Z pieniędzy amerykańskich, złożonych w bankach galicyjskich, z pieniędzy krwawo przez chłopstwo zarobionych, korzystają tylko żydzi, żywioł napływowy, nam obcy, na nieszczęście chłopa, polskiego.*

Ale wnet czasy się zmienią“

Czyż w inny sposób przemawiał pan Stojałowski, Bielohlawek, Kruszewan, Puryszkiewicz i inni międzynarodowi bohaterowie czarnych sotni!?

Kruszewan na tem miejscu wskazałby środek jedyny — *vide* Kiszyniew, Odessa — poseł Stapiński nie uczynił tego, bo przecież żydzi czasami zdać się mogą — czasami wybiorą Bojkę — a zresztą był komisarz rządowy!

W rzeczywistości większego spodziewaliśmy się po Stapińskim taktu politycznego...

Słyszeliśmy czasami ludowców, wygrywających na nucie filosemityzmu (miejskiego) i motywującego go stanowiskiem, jakie zajęli żydzi we Lwowie w czasie wyboru posła Bojki.

Kilkaset głosów żydowskich, jakich padło wówczas na wybitnego przedstawiciela stronnictwa ludowego, który gdzieindziej padł głosami ludu, mogły wywołać prąd przychylny dla żydów.

Na jak długo? Wszak Bojko nie będzie więcej kandydował we Lwowie!

Słowa posła Stapińskiego, który znać ma w razie potrzeby krótką pamięć, odznaczają tedy zmianę w zapatrywaniach i poglądach co do kwestyi żydowskiej i trzeba się obawiać, by jad zawiści, rzucony po wsiach i miasteczkach, pielęgnowany przez odpowiedzialnych przewodników kierunku, nie przyniósł żniwa smutnego dla społeczeństwa i kraju.

Ta zmiana stosunków, widoczna metamorfoza zapatrywań i poglądów, wywołuje dla ludności żydowskiej konieczną potrzebę wysnucia odpowiednich wniosków.

Nie ulega wątpliwości, iż program partyi ludowej stał się ekskluzywnym programem jednego stanu, jednej warstwy naszego społeczeństwa.

Na pierwszy punkt programów wszelkich stronnictw występuje pierwiastek ekonomiczny — w tym wypadku interes agrarny. Ten cel wyższy i najbliższy — cel materyalny, uczynić musiał z ludowców pendant do istniejących w Austryi organizacyi politycznych innych narodowości, o charakterze agrarnym.

Kierująca zasada ekonomiczna, jako jedyna wytyczna, musiała wytworzyć zespolenie się czynników, zrzeszonych i złączonych wspólnym interesem.

Temu to, zupełnie naturalnemu, częściowo też koniecznemu biegowi wypadków zawdzięczamy porozumienie stronnictwa konserwatywnego i polskiej partyi ludowej.

Liczyć się musimy z tym faktem dokonanym, jako czynnikiem, który w sposób stanowczy i decydujący wpłynąć może na kierunek naszej polityki krajowej.

Interesowi ekonomicznemu tych stronnictw przeciwstawić musimy interes miast; postulatom włościan, dążenia mieszczan.

I gdy wystąpią miasta w obronie swych słusznych pragnień i postulatów, nie uczynią tego na pewno — z samej li ochoty do walki partyjnej, nie zaczepna to będzie walka, lecz defenzywa — zupełnie naturalny i wszystkim przyrodzony instynkt samozachowawczy.

Porozumienie konserwatystów z ludowcami, zdolne obecnie w amalgamat agrarnej postępowości, zagraża przedewszystkiem miastom.

Każde stronnictwo dorwawszy się steru rządów, czy też decydującego wpływu politycznego, stara się na wszelki sposób zapewnić sobie i swym stronnikom jak największe korzyści materyalne i moralne.

Czyż inaczej postąpią nasi agraryusze? Czyż nie będą się starali całego ogromu ciężarów i obowiązków zwalić na barki ludności miejskiej i tak już niesprawiedliwie i niesłusznie obciążonej?

By temu zapobiedz, by przeszkodzić temu koniecznemu i z natury stosunków politycznych wynikającemu zamachowi, okazuje się nieodzowna potrzeba łączności miast, po-

---

jak wiewiórka, z brodą rozwichrzoną, a oczyma pałającemi w natchnieniu (a może z nadmiaru wypitego alkoholu?) stanął przed panną młodą marszelik.

Marszelik podniósł w górę ręce i zatrząsł je nad głową; jeszcze nic nie mówił, ale już gest ten, któremu zawtórowały tony skrzypiec i basetli, (muzykanci ustawili się za marszelikiem, przy drzwiach) tak był nastrojowy, że wzdłuż szeregu kobiet przeszedł dreszcz i dał się słyszeć płacz najpierw cichy, a potem półgłośny lament.

Przebrzmiały urwanym akordem tony skrzypiec i basetki i marszelik wygłosił okazyjną przemowę, którą z małemi zmianami powstarzać był obowiązany na każdem weselu, o ile przestrzegane były przepisy dawnych obyczajów. Treścią takiej przemowy bywa kazanie o trudnych, a żmudnych obowiązkach, jakie czekają kobietę, wstępującą w związki małżeńskie. Jest tam mowa o tem, co wszystko rodzice ofiarowali córce i że szczęścia jeno dać nie są w stanie, bo od losu, od woli Boga zależne, a los jest ślepy, a Bóg długo doświadcza człowieka. A więc ta, która dotychczas żyła bez troski, jako kwiaty na łące, od tej pory ma stać się spólniczką i wierną a pracowitą towarzyszką mężczyzny.

Przemówienie swe marszelik jako świadom arkanów sztuki artysta, ozdabiał dłuższemi pauzami; pauzy te wypełniała muzyka i tony jej urywały się zawsze w połowie akordu. Efekt prawie nigdy nie zawodził. Płakała wówczas panna młoda, płakały wszystkie kobiety młode i stare; marszelik, gdy chce, zdolny jest wycisnąć łzy z oczu ludzi najbardziej sceptycznych.

To też im głośniej szlochały kobiety, tem bardziej promieniała w ekstatycznem upojeniu twarz marszelika.

Ale oto nowe zjawisko: ponad barwnymi strojami kobiet zamigotało kilka dużych, czarnych plam. Zwarte koło, utworzone przez szeregi kobiece, rozluźniło się, i do fotelu, na którym wciąż jeszcze płacząc siedziała panna młoda, zbliżyło się kilku mężczyzn. Przodem szedł ślicznie siwy, wysoki, piękny starzec; to był reb' Majer Huber, dziadek Rózi, a obok postępowali reb' Hersch Huber, Chiel Weiss, mąż pani Erny, szwagier Buchenholz oraz kilku jeszcze krewnych. Nad głową panny młodej, jak stado ptaków zafruwało kilka par błogosławiących rąk i rozległ się równocześnie melancholijno-radosny szept w mowie starych Hebreów. Potem cicho, jak byli weszli, uroczyście, poważni, dostojni, w poczuciu swej godności, wspaniali w przepychu bogatych futer i atłasowych szat, tak przesunęli się znowu przez pokój, zdążając z powrotem do drzwi, za któremi wnet zniknęli.

I zaraz potem chwilowa cisza zamieniła sie w gwar donośny, a tak zmieszany, że trudno było porozumieć się nawzajem. Wszystkich opanowało gorączkowe napięcie i powstał taki ruch, jakby ta weselna gromadka utworzyć miała awangardę jakiejś armii, którą oto należało najspieszniej zmobilizować i wysłać do ataku.

Co moment wyrostek jaki lub strojna dzieweczka biegli dokądś z rozkazami, niby adjutanci od głównego sztabu wysłani. Rozdawano pannom i kobietom ładniutkie kolorowe świece i wnet zamigotały we wszystkich pokojach ruchome światełka wśród barwnych szat kobiecych. Kręciły się tu i tam wesołe, rozszczebiotane dzieweczki; tu i tam migały światełka pozapalanych świec. A gdy wreszcie wyległo to wszystko na ulicę, zdawać się wówczas mogło, że na rój barwnych motyli i kwitnących drzew, opadły nagle roje świętojańskich robaczków i płynąc po nocy w powietrzu, błyszczą niby błędne ogniki.

Ślub miał dać młodej parze sam cadyk z pobliskiego Bełza, w asystencyi miejscowego rabina, postanowione więc było, że akt ten uroczysty odbędzie się w starej ortodoksyjnej miejscowej bożnicy.

Do bożnicy zdążał teraz orszak weselny.

Pannę młodą prowadziła matka, Sara Huber i Erna Weiss; a za niemi, jak ruchomy, pływający ogród, posuwały się zwartą gromadką starsze i młodsze mężatki, matrony i dzieweczki, wyrostki i dzieci.

(C. d. n.)

trzeba zespolenia i ścisłego kontaktu ludności miejskiej.

Ludność żydowska naszego kraju, rozsiana przeważnie po miastach i miasteczkach, ma wspólne cele, postulaty i dążenia z resztą ludności miejskiej; przewaga pierwiastka agrarnego w polityce społecznej i ekonomicznej tego kraju, zagraża jej najżywotniejszym interesom.

Masy ludności żydowskiej pragną rozwoju i wzrostu osad miejskich, pragną ich podniesienia ekonomicznego, chciałyby ten kraj podnieść pod względem przemysłowym i handlowym.

Wyzucia się z dotychczasowych, częściowo przyrodzonych i fatalnych mankamentów, zatrzymania całej rzeszy głodnych i nędznych emigrantów, przetworzenia żyda nędzarza, kapitalisty pięcio- czy dziesięciokoronowego w robotnika o ludzkich warunkach bytu — do tego dążyć musi uświadomione społeczeństwo miejskie, do tego dążyć musi świadom swych obowiązków żyd-obywatel.

I my twierdzimy za posłem Stapińskim — „kraj nasz biedny, dzięki złej gospodarce dotychczasowej“.

Cały ogrom nędzy i biedy odczuwa przedewszystkiem ta wielka masa ludności żydowskiej!

W tej pracy nad odrodzeniem, pracy pod hasłem sanacyi, nie zabraknie na pewno obyteli-żydów, którzy się nie czują ni „żywiołem obcym, ni napływowym“!

Nie mamy jednak zamiaru odradzać się, ani bronić naszych interesów wspólnych z ludnością miejską tego kraju, pod kierownictwem i egidą jednostek, które podobnie, jak poseł Stapiński, granie na najniższych strunach zawiści rasowej uważają za zmianę „dotychczasowych stosunków“.

I oto, gdy ludność żydowska popatrzy okiem krytycznem na wypadki ostatnich dni, na zmienioną konstelacyę polityczną, widzi li jedyną drogę, jedyny sposób zapewnienia krajowi, a z tem i sobie, jak najdogodniejszych warunków rozwoju, a to, przez jak najsilniejsze poparcie wzmacniających w naszem społeczeństwie żywiołów demokratycznych.

W uskutecznionem zespoleniu stronnictw demokratycznych widzimy pewną przeciwwagę żywiołom konserwatywno-agrarnym; witamy je, jako czynnik przedewszystkiem powołany do obrony interesów miejskich, jako organ kierujący i wykonawczy tej części społeczeństwa, które sprawiedliwość społeczną, równouprawnienie obywatelskie wszystkich mieszkańców tego kraju, uważają za punkt wyjścia wszystkich programów politycznych. *Henryk Immeles.*

Ustąpienie p. Schalita i jego rzeczywiste przyczyny.

(Od naszego korespondenta).

Wiedeń, w lutym.

Głupstwa strzelać, a potem się sianem wykręcać; łgać i zaprzeczać, albo naodwrót fakt kompromitujący w piękne kwiatki bohaterstwa lub męczeństwa przystrajać — to taktyka, którą nasi najserdeczniejsi rozwinęli na szeroką miarę od chwili, gdy na świat przyszła „polityka krajowa“, ów skrofuliczny płód dwu wykolejonych pojęć.

Jedno z nich, to ów pierwotnie czysty, w założeniu uczciwy, dopiero przez epigonów wielkiego marzyciela znieprawiony herzlowski „Judenstaat“, — drugiem jest o wiele odeń młodsza, owa strojna w olśniewające niewprawne oko błyskotki bezwartościowe, lub w fałszywe klejnoty, świecące tylko refleksowym blaskiem, „jüdisch-nationale Idee“, która bez skrupułów oddała się swym własnym sługom, by zaspokoić ich dzikie, niepohamowane chuci mandatowe.

Rajfurem owego stosunku dwu istot zdegenerowanych, zarazem akuszerem przy ciężkim porodzie tego płodu, był między innymi też dr. Izydor Schalit, ustępujący obecnie z przewodnictwa w „Jüdisch-Nationaler-Verein“ i krajowym komitecie syońskim Austryi niższej. Przewodnictwa te były zapłatą, udzieloną za niechlubne pośrednictwo w powyższym związku. Spodziewał się i pragnął dr. Schalit jeszcze innej nagrody: mandatu poselskiego z Josefstadtu we Wiedniu; niestety ta go ominęła, bo dysponował nią kto inny, nie komitet syoński.

Godzi się przypomnieć to dziś, w chwili, gdy dr. Schalit syt chwały i laurów na razie schodzi z pola walki, by, jak komunikują organa przyboczne, zażyć wypoczynku dobrze zasłużonego. Dziwnem się tylko jedno wydać musi, mianowicie: że ta potrzeba wypoczynku nastąpiła tak nagle, prawie z dnia na dzień, a jeszcze bardziej dziwić może, że znużeniu uległ właśnie dr. Schalit, ów mąż obdarzony siłą samsonową, i że tylko on mu uległ, podczas gdy nie opanowało ono np. członków Klubu żydowskiego, którzy przecie także „kręcili się“ około stworzenia „polityki krajowej“, również przeszli akcyę wyborczą, a którzy obecnie odbywają swe męczące i męczeńskie tournée po galicyjskich i bukowińskich miasteczkach — (ale tylko tych, w których *dii minores* potrafili zrobić odpowiednią Stimmung) — by zbierać wyrazy uznania i zaufania od politycznych i niepolitycznych przyjaciół, przeważnie gołowąsów w mundurkach szkolnych, lub nadobnych Judytek w krótkich jeszcze sukienkach.

Ale przepraszam za dygresyę. Wracam do dra Schalita i przyczyn jego ustąpienia, któremi nie są i być nie mogą, ani znużenie, ani chęć odpoczynku. Najmniej z pewnością wierzą tym wymówkom sami syoniści wiedeńscy, a zwłaszcza redakcye „pism oficyalnych“, które swym czytelnikom każą krokodyle łzy wylewać z powodu ustąpienia dra Schalita. Omal nie wyszły w czarnych obwódkach, ale tylko jak to mówią: „dla świata“. Boć podane przyczyny to tylko parawan, podobny do tego, jaki zwykle wyszukują sobie oficerowie lub wyżsi urzędnicy, gdy im każą się podać do dymisyi, bo się już stali „unerträglich“.

Geneza koziołkowej tragedyi dra Schalita jest bardzo ciekawa; wyróżnić w niej można trzy fazy, niejako trzy akty; oto ich tytuły: „Intratny stosunek miłosny“, „Na odrobku“. „Harakiri“.

Intratny stosunek nawiązał dr. Schalit z niejakim p. Łucyanem Brunnerem. Nie pierwsza to już wprawdzie na drodze politycznej miłość p. Brunnera i nie koniecznie z czystych wynikająca uczuć; to raczej miłość desperacka, stosunek zawiązany „na złość“, bo poprzedni nie dał mu tego, czego od niego wymagał, czego się po nim spodziewał: mandatu. W ten sposób p. Brunner stał się *socius doloris* dra Schalita i to ich zbliżyło, ułatwiło nawiązanie między nimi stosunku, który mógł doprowadzić du międzyprzekonaniowego (erga bezprzekonaniowego) konkubinatu dotychczasowego liberała i zdeklarowanego przeciwnika syonistów z głową syonizmu wojującego we Wiedniu. Obaj wiedzieli jednak, że przeciw takiemu nieartykułowanemu stosunkowi może zaoponować rodzina — partya (nawiasowo zaznaczyć należy, że w jej imieniu dr. Schalit występował), choć łączyły ją obecnie z tym świeżo złapanym kawalerem wspólna nienawiść do liberałów-asymilatorów. Od czego jednak p. Brunner jest bogatym panem? Brzęknął w kiesę, sypnął parę tysiączek — arystokratycznym kapcanom i wszystko poszło dobrze. Tysiączki bowiem to nielada przysmak, wart by się nań złakomić i zapłacić wysługami, które mogą podciąć na zawsze, lub przynajmniej na długi czas moralne podstawy bytu dla wysługujących nb. jeżeli one u nich istnieją. No, bo darmo tysiącami nie sypie taki p. Brunner. A potrzeba świadczenia wzajemnego przyszła bardzo prędko, prędzej może aniżeli się tego spodziewali i sobie tego życzyli zobowiązani i w formie najmniej fortunnej. Coś na kształt średniowiecznych zajazdów — tylko, że tu brakło sympatycznego momentu heroiczno-rycerskiego.

A było tak: W dzielnicy wiedeńskiej Döbling, zamieszkałej przeważnie przez chrześcijan, urządził „Związek demokratyczny“, do którego należą i żydzi, zebranie za zaproszeniami 30. stycznia b. r. Na zebraniu tem był obecny zwycięski przeciwnik p. Brunnera z kampanii wyborczej, przeciw któremu właśnie jak i przeciw całemu związkowi skierowane przecie były przyjaźń i braterstwo p. Brunnera ze syonistami. Wszak za ową sumę 5000 koron otrzymał p. Brunner do swej dyspozycyi armię wyborową, która miała posłużyć do rozbicia związku, a gdyby to było niemożliwe przynajmniej jego zebrań.

Akcyę wojenną rozpoczęła ta armia jeszcze 22. z. m. na jednem z zebrań związku, dokąd przybyła w charakterze nieproszonych gości. Gdy im jako takim przewodniczący nie udzielił głosu, szlachetni trybunowie demokratycznej swobody słowa (— nb. tylko dla siebie na obcych zebraniach; u siebie natomiast bardzo skrupulatnie przestrzegający zasady nienaruszalności nastroju przez obce żywioły —) poczytali to za *casus belli.* Czując się jednak w znikomej mniejszości ta garstka walecznych zaniechała natychmiastowego rozpoczęcia kroków stanowczych, odkładając to na czas odpowiedniejszy. A taki nadarzył się właśnie na wspomnianem wyżej döblingskiem zebraniu, dokąd wyruszyli w około 100 ludzi pod dowództwem wodza wytrawnego i doświadczonego w tego rodzaju wyprawach, dra Schalita, który do licznych laurów z lat młodzieńczych chciał przydać nowe, na które liczył tem pewniej, że dziś obok silnych muskułów dysponuje też silnym, wyrobionym organem głosowym.

Rycerz w każdym calu oddał pierś swą w dosłownem znaczeniu i ramię na usługi sprzymierzeńca, nie pytając na razie, jakie to skutki pociągnie dla niego i jego podkomendnych.

Oto wielki widać znawca i zwolennik klasycznej taktyki wojennej, wystąpił jak owi herosowie homerowscy i począł łżyć swych i p. Brunnera przeciwników, wzywając ich zapewne do walki, niewiadomo, na słowa li tylko, czy też i na pięści. Niestety nie pojęli zebrani tego rycerskiego wyzwania i gdy on nie zważając na przewodniczącego, który go wzywał do porządku i głos mu odebrał i nie bacząc na oburzenie zebranych, dalej obrzucał ich obelgami, ci zepchnęli go z trybuny. Gdy mu z pomocą pospieszyli kommilitoni, zapewne z ulubionej przezeń Kadimy, również wedle klasycznych wzorów krzykiem sobie dodając otuchy — wkroczyła straż i służba i mimo zaciętego oporu, wyrzuciła za drzwi krzykliwych bohaterów, którzy się swą obecną wyprawą jerychońską spóźnili o parę tysięcy lat, podobnie jak cały ruch przez nich reprezentowany bardziej odpowiada czasom zdobycia Jerycha, niż duchowi obecnych dni.

Tak sromotnie skończyła się buńczuczna wyprawa owej setki walecznych na liberałów, najsromotniej zaś dla samego wodza, który nie tylko stracił w niej swą sławę junacką i krzykacką, ale zaszargał bardzo mocno swoje stanowisko jako przewodniczący ruchu i tak nie

wielką cieszącego się sympatyą. Najgorsze jednak było to, że „skompromitował ciężko cały ruch syoński w oczach bezstronnej nawet opinii publicznej“ — jak przyznaje bratni organ *(Neue National Ztg.)*. A skompromitowawszy go, nie mógł pozostać dłużej na czele jego.

Musiał ustąpić — uczuć się nagle znużonym — i to ostatni akt tragedyi: samosąd.

Az. B.

GLOSSY.

Jest kilkanaście syonizmów: buńczuczny i wstydliwy, mizraimowy i kopeczyniecki, wolfsohnowski i gablowski, rusko-żydowski i żydowsko-ruski, koloński i lwowski, dyplomatyczny i mandatowy, studencki i rabinacki perfidny i naiwny, ordynarny i utopijny.

Każdy z tych syonizmów ma swoją „prasę“. Inaczej pisze się w *Welt*, inaczej w *Jüdische Zeitung*, inaczej w *Tagblacie*, inaczej w *Morii*, a już zupełnie inaczej we *Wschodzie*. Jeden i tensam fakt doznaje innego przyjęcia u każdego z tych syonizmów i inaczej bywa wyświetlany.

Na mem biurku redakcyjnem, w teczce pism, zbiegają się te syonizmy i poczynają ze sobą kłócić. Komiczny widok! Koloński syonizm miota się na gablowski, mandatowy spiera z utopijnym, palestyński handryczy ze lwowskim. Komiczny widok!

O co im chodzi? O to, kto łatwiej otumani swych czytelników. Jeden przyłapuje drugiego na ordynarnem kłamstwie, na przemilczaniu, na nieszczerości.

Pochylony nad teczką, pełną ostatnich numerów pism „partyjnych“, przysłuchałem się onegdaj tym rozhoworom i zanotowałem sobie dwa fakty, które tu podam.

*

W ostatnim *Wschodzie* poświęcony jest wyborom sejmowym artykuł wstępny. Taki typowy hep-hep-artykuł. *Hojch mit dy pientys!* „Zgłaszamy się i my“... „Stajemy do walki wolni od wszelkich zobowiązań wobec jednostek (? a Kiryło Trylowski?) lub stronnictw (? a poparcie hajdamaków?) i t. d. Same takie gadaniny. Nic konkretnego.

Szydło z worka wyłazi dopiero w wiedeńskiej *Jüdische Zeitung*. Co we *Wschodzie* ze względu na język polski i prasę polską przemilczano, obwieszcza się z tryumfem syonistom niemieckim:

> ...Die jüdisch-nationale Partei (wird) im Gemeindewahlkreise Śniatyn... die Wahl des Reichsratsabgeordneten dr. Cyril T r y l o w s k i unterstützen. Ebenso kann im Wahlkreise Sambor-Łąka der radikale Ruthene dr. Andreas C z a j k o w s k i auf Unterstützung seitens unserer Partei zuversichtlich rechnen. Es sind bereits diesbezügliche U n t e r h a n d l u n g e n von den obgenannten Kandidaten m i t d e n F ü h r e r n u n s e r e r P a r t e i angebahnt worden, d i e z u r E i n i g u n g g e f ü h r t h a b e n...

Dlaczego *Wschód* o tem wstydliwie milczy? Czyżby się rzeczywiście wstydził? Czyżby poczuł odruch sumienia i nie chciał się publicznie przyznawać, iż tam hen, po miasteczkach wschodniogalicyjskich, zawarł pakt z następcami Bohdanów Chmielnickich, z wyznawcami zasady: „Lachiw i żydiw rizaty...“?

*

Centralny zarząd partyi syońskiej w Kolonii wysłał do wszystkich pism syońskich równobrzmiący komunikat, zawiadamiający o forsowniejszej akcyi palestyńskiej, o powstaniu „Palestina Land Development Company“ i wzywający do subskrybowania udziałów i złożenia specyalnego podatku na rzecz tej akcyi.

Do tego komunikatu dołączona była deklaracya:

Zeichnungsschein.

Ich verpflichte mich hiedurch (Anzahl) .... Anteile der „The Pelestine Land Development Company“ zu je (ein Pfund) zu übernehmen.
Den Betrag von .... (in Worten .... Pfund Sterling) habe ich abgesandt an:

Zutreffendes ist zu unterstreichen	The Jewisch Colonial Trust London E. C, Walbrook, Brook House, Bankhaus A. H. Heymann & Co., Berlin N. W. 7, Unter d. Linden 59, J. L. Goldberg, Wilna (Russland).

Ort .... Datum .... Name ....
(Bitte recht deutlich schreiben).

An
Herrn Prof. Dr. O. Warburg, Berlin W. 15, Uhlandstrasse 16.

Deklaracyę tę przedrukowały wszystkie pisma syońskie, tylko nie... *Wschód*. Dlaczego? Rzecz prosta. Może znalazłby się w Galicyi jakiś glupiec, któryby złożył pewną kwotę na ten cel, a to przecież szkoda. Lepiej zbierać „fundusz partyjny“ na rzecz redakcyi *Wschodu* i co ważniejsza: na fundusz wyborczy dla poparcia hajdamaków. Furda Palestyna, byle Kiryłło Trylowskij został żydowsko-narodowym posłem! Teraz, w tak gorących czasach agitacyi po wsiach ruskich, zawraca naszym mandatołowcom głowę Wolfsohn jakimś „The Palestine Land Development Company“. Lepiej tego nie wydrukować!

I dlatego „Zeichungsschein“, który obiegł wszystkie pisma syońskie, nie pojawił się tylko we... *Wschodzie*.

m.

אַי דיע האכפערעהרטעז מיטבירגער יודישער נאציאַ!



עס וואורדע מיר דיע אויסעראָרדענטליכע עהרע צוטהייל, דאסס מיך דיע רוטהענישע בייערנשאפט סניאטינער בעצירקעס צו איהרעם קאנדידאטען ביי דען בעפארשטעהענדען לאנדטאגסוואהלען ערנאנט האט.

דיע האכפערעהרטען מיטבירגער זינד אויך אים סניאטינער בעצירקע וואהלבערעכטיגט אונד איהרע שטיממען קעננען אין דעם וואהל־קאמפפע איינע ענטשיידענדע ראָללע שפיעלען.

דא איך אים סניאטינער בעצירקע אונד אין סניאטין זעלבסט לענגערע צייט וואהנטע אונד ווירקטע זא זינד איהנען וואהל מיינע איבערצייגונגען וויע אויך מיינע טעטיגקייט אויף דעם פאליטישען אונד דעם קולטורעללען געביעטע זעהר גוט בעקאנט.

דא איך מיטגליעד דעס עסטערייכישען אבגעארדנעטענהויזעס בין זא מוסס איהנען אויך דאס בעווישט לאס בעקאנט זיין דאס איך אין זעהר פריינדשאפטליכען פערהעלטניסע צו דען יודיש נאציאנאלען אבגעארדנעטען שטעהע אונד איהנען בייא יעדער געלעגענהייט אין מיינער אונטערשטיטצונג בעהילפליך בין.

איך געהערע דעם קאמיטע אן דאסס זיך דיע רעוויזיאן דעס הילזנער־פראצעססעס צום ציעלע געזעצט האט אונד אין מיינער אנפראגע אן דען פרעזידענטען חעם הויזעס אם 21 דעצעמבער פ. י. האבע איך מיך דער גערעכטען זאכע דעס געוועזענען יודישען רייכסראטסקאנדידאטען דר. בירנבוים אנגענאממען.

איך שטעהע אויף דעם שטאנדפונקטע דאסס דאס יודישע פאלק זיינע נאציאן אונטער אללען פערהעלטניסען בעוואהרען מוסס דאסס אללע פעלקער אונד קאנפעססיאנען נור אים פריעדליכען ביישאממענלעבען איהרע צוקינפטיגע פארטהיילהאפטע ענטוויקלונג פינדען קעננען. עס איז גענוג פלאטץ פיר אללע אין דיעזער ערדע אונד נור דורך דיע איינטראכט אונד גוטליכע פערשטענדיגונג ווערדען וויר איב שטאנדע זיין דיע ערנסטען פראגען דיע אונס דיע צוקונפט ביעטען ווירד צו אונזערעם ביידערזייטיגען נוטצען צו לעזען.

אום מיך איהנען פארצושטעללען אונד מיט איהנען דיע פארשטעהענדע וואהל צו בעשפרעכען, האבע איך דיע עהרע זיע צו דער

וועהלערפערזאממלונג

יערכע אם 1 פעברואר אין סניאטין אין דער געביידע אום 2 אוהר נאכמיטטאגס שטאטטפינדען ווירד איינצולאדען.

איך האפפע, דאס זיע צאהלרייך ערשיינען ווערדען אונד אונזערע רוטהענישען בויערנשאפט איהרע האנד צום ברידערליכען דרוק רייכען ווערדען.

דר. קירילא טרילאווסקי

רייכסראטסאבגעארדנעטער

רעפערירען ווירד דר. גאבעל

דרוק פאן שמשון שייכער קאלאמעא. פערלאג דעס סעמען זינקעוויטש

Sojusz syońsko-hajdamacki.

Interesującym dokumentem polityki rusko-syońskiej jest odezwa, którą otrzymaliśmy ze Śniatyna. Odezwę tę publikujemy wraz z dosłownym przekładem polskim *ad aeternam rei memoriam*.

Rezultat umizgów Gablów i Trylowskich był jednak marny. Jak nam donoszą ze Śniatyna, blok syońsko-hajdamacki poniósł podczas odbytych 6. bm. prawyborów klapę. Miarą fiaska, jakie poniósł poseł Gabel, jest fakt, że na 307 głosujących oddano 3 (trzy) głosy na listę syonistyczną, 67 głosów padło na listę radykalno-ukraińską, reszta zaś na polską.

Do wielce szanownych współobywateli żydowskiej narodowości!

Dostał mi się w udziale niezwykły zaszczyt, że ruskie chłopstwo okręgu śniatyńskiego powołało mię na kandydata swego przy nadchodzących wyborach sejmowych.

Wielce szanowni współobywatele śniatyńskiego okręgu są uprawnieni do głosowania, a głosy ich mogą w walce wyborczej decydującą odegrać rolę.

Ponieważ dłuższy czas mieszkałem i działałem w śniatyńskim okręgu, a nawet w samym Śniatynie, przeto znane Wam są bardzo dobrze tak moje przekonania jak i moja działalność na polu politycznem i kulturalnem.

Ponieważ jestem członkiem austryackiej izby poselskiej, przeto i to Wam bezsprzecznie jest wiadomem, że j e s t e m w b a r d z o p r z y j a z n y c h s t o s u n k a c h z ż y d o w s k o - n a r o d o w y m i p o s ł a m i i w s p i e r a m i c h p r z y k a ż d e j s p o s o b n o ś c i.

Należę do komitetu, który sobie postawił za cel rewizyę procesu Hilsnerowskiego, a w mojem zapytaniu do przewodniczącego z 21. grudnia z. r. ująłem się za słuszną sprawą byłego kandydata na posła do parlamentu dra Birnbauma.

Stoję na stanowisku, że lud żydowski wśród wszelkich stosunków musi zachować swą narodowość, że wszystkie narody i wyznania tylko w pokojowem współżyciu mogą znaleźć w przyszłości swój korzystny rozwój. Dość miejsca na tej ziemi dla wszystkich, i tylko przez jedność i dobrowolne porozumienie będziemy w stanie trudne kwestye, jakie nam przyszłość przyniesie, rozwiązać ku naszej obopólnej korzyści.

Aby się Wam przedstawić i omówić z Wami nadchodzące wybory, mam zaszczyt prosić Was na zgromadzenie wyborców, które odbędzie się 1. lutego w Śniatynie w budynku . . . . o godzinie 2. popołudniu.

S p o d z i e w a m s i ę, ż e z j a w i c i e s i ę l i c z n i e i p o d a c i e n a s z e m u r u s k i e m u c h ł o p s t w u d ł o ń W a s z ą d o b r a t e r s k i e g o u ś c i s k u.

Dr. Kiryło Trylowski, poseł do Rady państwa.

R e f e r o w a ć b ę d z i e d r. G a b e l.

Drukiem Szymo a Teichera, Kołomyja. Nakładem Semena Zinkewycza.

Znamienny głos w kwestyi żydowskiej.

Hr. J. Tołstoj: „Fakty i myśli (sprawa żydowska)".

(Ciąg dalszy).

Skoro raz jeszcze rzucimy okiem na całość przepisów o strefie osiedlenia — mówi hr. Tołstoj w dalszym ciągu — przekonamy się, że nie osiągają one zgoła zamierzonego celu, doprowadzając natomiast do innych, wielce niepożądanych rezultatów. Inaczej atoli być nie może, ponieważ władza państwowa w stosunku swym do żydów wychodzi ze zgoła fałszywego założenia. Uważa ona ludność żydowską za występną, zepsutą i niezdolną do poprawy, nie dziw przeto, że z takiej błędnej przesłanki dochodzi się aż *ad absurdum*. Rząd pozbawia żydów praw obywatelskich, jako wyznawców religii, uważanej przezeń za fałszywą i niemoralną, skoro jednak wykupują oni świadectwa gildyjne, kończą uniwersytety, lub zajmują się jakiemkolwiek rzemiosłem, zyskują te prawa, chociaż nadal należą do judaizmu. Tego rodzaju rozwiązanie zagadnienia, twierdzi hr. Tołstoj, uznać musimy za szczyt nielogiczności. To też prawodawstwo o żydach przedstawia taki chaos, taką mięszaninę pojęć religijnych, ekonomicznych i prawnych, przeróżnych uzupełnień i wyjaśnień, że nawet bezpośrednio zainteresowani często nie mogą zorjentować się w odnośnych przepisach.

Prawnicy rzymscy, chcąc odnaleźć sprawę przestępstwa, zapytywali: *Cui prodest?* czyli innemi słowy, badali, komu spełnienie tego przestępstwa mogło przynieść jakąkolwiek korzyść. Powinniśmy zadać to samo pytanie, badając całokształt praw o żydach. Inkwizycya średniowieczna, prześladując żydów, działała „ku większej chwale Boga". współczesny atoli prawodawca nie może poddawać się tego rodzaju odgrywanym zasadom, przeciwnie, winien on mieć na względzie cel realny. Rzeczywiście, kodeks rosyjski jako główną przyczynę ograniczeń dla żydów, podaje konieczność uchronienia „rdzennej" ludności od wyzysku i demoralizacyi żydowskiej. Tu jednak — twierdzi b. minister oświaty — znowu spotykamy rażącą niekonsekwencyę. Jeśli bowiem współżycie z żydami jest niebezpieczne i zgubne, jak to poniekąd uznaje rząd. to czemuż ludność nieżydowska strefą osiedlenia skazaną jest na tak surową karę? Prawodawstwo rosyjskie nie może udzielić zadowalającej odpowiedzi na to pytanie, ponieważ, jak to już wspomniano, samo założenie, z którego ono wychodzi, musimy uznać za fałszywe. Widzimy przecie, że w 25-ciu guberniach strefy zamieszkują żydzi, a pomimo to nie odznaczają się one ani większą od innych przestępczością, ani szczególnem ubóstwem. Rząd ratował gubernie, niedostępne obecnie dla ogółu żydów, przed problematycznem wielce niebezpieczeństwem, a jednocześnie stworzył z 7-milionowej ludności żydowskiej masę niezadowolonych, nie mających warunków, możliwych do życia.

Antysemici twierdzą, że żydzi tuczą się krwią i potem otaczającej ich ludności, że wzbogacają się dzięki eksploatacyi, lichwie i wyzyskowi, podobnież jak roślina pasożytnicza karmi się sokami drzewa, na którem rośnie. Każdy jednak, komu zdarzyło się przekonać naocznie o biedzie, panującej wśród mas żydowskich, zmuszony będzie uznać twierdzenie to za najzupełniej niezgodne z prawdą, skoro tylko bezstronnie zapatrywać się będzie na daną kwestyę.

Typowa rodzina żydowska w strefie osiedlenia żyje w warunkach, wprost niemożliwych, a właściwie mówiąc, nie żyje, lecz wegetuje z dnia na dzień. Nędza wśród ludności żydowskiej w Rosyi jest niezmierna. To też, przypuśćmy, możnaby było twierdzić, że żydzi, zamieszkujący państwo rosyjskie, staną się eksploatatorami, gdy otrzymają równouprawnienie, twierdzenie atoli, że już obecnie stanowią oni naród wyzyskiwaczy, zakrawa na żart, zbyt niestety tragiczny... Pomimo to antysemici powtarzają nieustannie, że kapitał żydowski rządzi całym światem, że żydzi stanowią przyczynę wszystkich wad współczesnego ustroju społecznego etc. etc. Podobne historye z „Tysiąca i jednej nocy" słyszymy aż nazbyt często, choć fakty dowodnie zadają kłam wszystkim tym bredniom, nad którymi dłużej zatrzymywać się nie warto. Również często powtarzane są twierdzenia, że wszyscy żydzi myślą tylko o zysku i wzbogacaniu się; zyskały one dość szeroką popularność. Jedynie atoli wśród żydów spotykamy zjawisko następujące: ojciec rodziny zajmuje się wyłącznie t. z. nauką, czyli studyami talmudycznemi, nie troszcząc się wcale o wyżywienie siebie i blizkich i pozostawiając to całkowicie żonie, nieraz nie mogącej uporać się z zadaniem. Mimo to cieszy się on ogólnem uznaniem i szacunkiem wśród swych współwyznawców, żona zaś nigdy nie czyni mu wyrzutów, że nie zwraca uwagi na rodzinę — przeciwnie, chlubi się z posiadania wykształconego małżonka i walczy sama z niedostatkiem i nędzą. Wśród każdego innego ludu podobny typ uważany byłby bezwątpienia nie za godny zazdrości ideał, lecz za niepraktycznego dziwaka. Również między żydami spotykamy wielu czystej wody idealistów-filantropów i poświęcających się dla współbraci.

Prócz dowodzeń o bogactwie żydów i ich żądzy zysku, słyszymy jeszcze jeden zarzut, czyniony ludności żydowskiej: wszyscy jakoby żydzi nienawidzą chrześcian i starają się szkodzić im wszelkiemi środkami. W rzeczywistości atoli nie spotykamy podobnych fanatyków, jeśli zaś przypuścimy nawet, że istnieją, to w każdym razie stanowią oni nieliczny wyjątek z ogólnego prawidła. Natomiast wśród nie-żydów jest wielu takich, którzy z pogardą i nienawiścią spoglądają na wyznawców Mojżesza i bez żadnych podstaw uważają ich za pierwiastek wręcz szkodliwy, tolerowany li tylko z konieczności, jako *malum necessarium*. Gdy żyd oburza się na takie traktowanie kwestyi, wtedy antysemici z tryumfem wskazują na niego, mówiąc: „Patrzcie — oto macie dowód, że żydzi nienawidzą wszystkich, którzy żydami nie są"; skoro milczy, oskarżają go, iż należy do ludu, który uznaje tylko etykę niewolników, z pokorą przyjmując wszelkie ciosy.

Przekonaliśmy się tedy — dochodzi hr. Tołstoj do konkluzyi — że nie możemy żydów, jako takich, uznać za szkodliwych, że prawodawca zupełnie zbytecznie ustanowił ograniczenie dla żydów mając na względzie dobro otaczającej ich ludności. Komu więc przynoszą one korzyść, jakie względy przemawiają za utrzymaniem ich w dotychczasowej mocy?... Z drugiej strony prawodawstwo rosyjskie o żydach jest wielce szkodliwe zarówno dla żydów, jak i dla całego kraju i winno być stanowczo uchylone. Antysemityzm zaś, mówi hr. Tołstoj, jest niejako chorobą zaraźliwą i należy zwalczać go wszelkiemi siłami. *R.*

(Dokończenie nastąpi.)

Z towarzystw.

Czytelnia T. S. L. im Bernarda Goldmana we Lwowie wydała sprawozdanie za rok 1907. Z sprawozdania tego dowiadujemy się o cyfrowem wzmożeniu się ruchu w każdym kierunku. Kilkadziesiąt osób korzystało dziennie bezpłatnie z p i s m, których Czytelnia utrzymywała 35, i to 10 dzienników, 11 czasopism treści literackiej, społecznej i politycznej, 1 pismo kobiece i 13 czasopism fachowych. Znacznie powiększyła się liczba korzystających z bezpłatnej w y p o ż y c z a l n i: załatwiono w ciągu roku czytelników 5084 i wydano ogółem 8025 tomów, wpisało się nowych czytelników 316, zatem bardzo wielu stosunkowo do przyrostu książek (155); katalog liczy dzieł doborowych 1300. Książki, wcielane do biblioteki, były oceniane przez złożoną z kilkunastu członków K o m i s y ę k s i ą ż k o w ą, która przydzielała je do odpowiednich kategoryi stosowne do wieku i stopnia wykształcenia czytelnika.

Olbrzymią frekwencyą cieszyły się p r z e d s t a w i e n i a p o p u l a r n e, połączone zazwyczaj z popularnym odczytem i produkcyami muzyczno-wokalnemi, które odbywały się prawie co tygodnia. Ogółem dano 29 przedstawień, nie wliczając w to częstego udziału w koncertach ludowych we Lwowie i w miastach prowincyonalnych; wystawiono sztuk 26. Przedstawieniami kierowała specyalna komisya, reżyserowali pp. Braunschweig i Kleinkopf. Odpowiednio urządzona sala i scena, jakoteż własne dekoracye, zupełnie celowi odpowiadały.

Bardzo licznie gromadzono się też na o d c z y t y p o p u l a r n e z rozmaitych dziedzin nauki, których wygłoszono 27. O b c h o d y n a r o d o w e i okolicznościowe skupiały poważne grono przyjaciół, którzy niejednokrotnie dawali wyraz swej sympatyi dla tak pożytecznej instytucyi. Do zżycia się towarzyskiego członków przyczyniały się urządzane jesienią przez Zarząd z e b r a n i a t o w a r z y s k i e, na których po odpowiednim referacie omawiano sprawy aktualne, zaś w lecie wycieczki towarzyskie.

Na wzmożenie się ruchu umysłowego, wpływały liczne Kółka, jak n. p. K ó ł k o p a ń, które prowadziło pracę samokształcenia i kierowało przedstawieniami amatorskiemi dla dzieci.

Sprawozdanie kasowe wykazuje ogólnego dochodu 3046 K. 23 h., rozchodu 2753 K. 56 h., pozostałość kasowa 292 K. 67 h. Członków liczy Czytelnia 308.

W skład Zarządu wchodzili: dr. Eugeniusz Reiter (przewodniczący), Bernard Pordes (zastępca przewodniczącego), Edmund Wolken, (skarbnik), Izydor Stand (bibliotekarz).

KORESPONDENCYE.

Żółkiew.

Dnia 9. bm. odbyło się Walne Zgromadzenie członków Czytelni T. S. L. im. Goldmana. Przywitał ich wstępnem przemówieniem prezes dr. Wachs, następnie sekretarz p. Fertig zdał sprawę z czynności zarządu w roku ubiegłym.

Czytelnia, założona w październiku roku 1906 przez lwowskie Koło Tow. Szkoły Lud. im. B. Goldmana, liczy około 100 członków zwyczajnych, których dobrowolna wkładka miesięczna wynosi od 20 h. do jednej korony.

Koło lwowskie zaopatruje Czytelnię w czasopisma i książki, znajdujące chętnych czytelników.

W roku sprawozdawczym urządzono dwa obchody narodowe w grudniu roku 1906 uroczysty wieczór Mickiewiczowski oraz odczyt o Elizie Orzeszkowej, wygłoszony we wrześniu r. 1907 dla uczczenia jubilatki.

Ruch w wypożyczalni książek był dość znaczny, a ponieważ szczupła ilość książek nie odpowiada zapotrzebowaniu, przeto Zarząd Koła przyrzekł nadesłać niebawem dla użytku biblioteki tut. jeden oddział nowo zorganizowanej centralnej składnicy książek. Nadto Zarząd Czytelni wystosował do miejscowej ludności bez różnicy wyznania odezwę o zasilenie biblioteki naszej rozporządzalnemi książkami treści beletrystycznej lub naukowej.

Staraniem Czytelni otwarto w roku ubiegłym bezpłatny kurs dla analfabetów, na którym bezinteresownie udzielał nauki p. Waltuch, przyborów zaś szkolnych oraz opalonej i oświetlonej sali dostarczyła tut. szkoła przemysłowa.

Zaniedbany jest trochę w Czytelni dział prelekcyjny. A szkoda, bo słowo żywe działa częstokroć na wyobraźnię tłumu silniej niż zaskorupiona w książce martwa litera. Dlatego byłoby bardzo wskazanem, ażeby Zarząd Koła przynajmniej kilka razy w ciągu roku wysyłał tu swych prelegentów. W najbliższym czasie przyrzekł p. Niedźwiecki wygłosić w Czytelni naszej dwa odczyty z historyi żydów w Polsce.

W dyskusyi nad sprawozdaniem Zarządu zabrał głos dr. Menkes, żądając by Czytelnia nie ograniczyła się do roli czysto oświatowej, lecz by starała się środkami natury ekonomicznej wciągnąć do roboty i pozyskać zaufanie obojętnych dziś jeszcze szerszych mas żydowskich.

W odpowiedzi na tę interpelacyę zaznaczył p. dr. Opieński, prezes Związku okręgowego T. S. L., że każda praca oświatowa napotyka w początkach na trudności. Musimy więc dążyć do zwalczenia istniejących najrozmaitszych uprzedzeń. Przedewszystkiem należałoby zapomocą kursów dla analfabetów spowodować, by ludność żydowska po wsiach i miasteczkach przyswoiła sobie dokładną znajomość języka polskiego; w miarę zaś postępu dotyczącej akcyi wzmoże się i zainteresowanie odnośnych sfer losami Czytelń Goldmanowskich.

Wreszcie p. Gerżabek w dłuższem przemówieniu podniósł z naciskiem, iż dla rozwinięcia intenzywniejszej i obfitszej w owoce działalności w Czytelniach im. Goldmana byłoby pożądanem, ażeby Koło lwowskie wespół z Zarządem głównym T. S. L. weszło w głębsze porozumienie z rabinami, iżby przez nich oddziaływać można na masy żydowskie w duchu narodowo-polskim. Pozatem zainicyować należy szereg popularnych wykładów analitycznych o istocie asymilacyi żydowskiej w różnych stronach kraju. Niemniej zdaniem interpelenta winno Koło lwowskie wdrożyć akcyę zgodną z ustawami, mającą na celu reformę chederów, które powinny obejmować w swym programie obowiązkową nauką języka polskiego.

Walne Zgromadzenie wnioski te uchwaliło postanawiając zaproponować równocześnie Zarządowi Koła zwołanie zjazdu delegatów Czytelń Goldmanowskich celem zastanowienia się i wspólnego omówienia powyższych postulatów.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teologiczn. we Lwowie.

Wykaz jedenasty.

Pierwej wykazano K 37706·33

824. Dawid Rubin, Stanisławów K 2·—
825. Benjamin Scheimann, „ „ 1·—
826. Maks Kurzer, sekr. mag. „ „ 1·—
827. Izydor Hermann, „ „ 1·—
828. Szymon Insler, „ „ 1·—
829. Salomon Hammer, „ „ 1·—
830. Chaim Mendel Klein, „ „ 1·—
831. Ignacy Freund, „ „ 1·—
832. Eisig Krauser, „ „ 1·—
833. Chaim Hönigsberg, „ „ 1·—
834. Abraham Werner, „ „ 1·—
835. Aron Zank, „ „ 1·—
836. Berl Hodisch, „ „ 1·—
837. Wolf Marinberg, „ „ 1·—
838. Markus Kessler, „ „ 1·—
839. Izak Stern, „ „ 2·—
840. Szymon Gersten, „ „ 1·—
841. Mojżesz Jakób Hoffmann „ „ —·50
842. Zygmunt Ackermann, „ „ —·50
843. Dr. Herman Kraus, Rzeszów „ 10·—
844. Dr. Leon Herzhaft, „ „ 5·—
845. Dr. Danielski, fizyk „ „ 1·—
846. Wilhelm Sperling, „ „ 3·—
847. A. Weisenberg, urz. kolej. „ „ 1·—
848. Adolf Scheiner, Zaleszczyki „ 2·—
849. Leon Lieber, „ „ 1·—
850. Ziema Rosenzweig, „ „ 2·—
851. Sirman Rosen, „ „ 1·—
852. Sender Rosenbaum, „ „ 1·—
853. Mojżesz Lichtenthal, „ „ 1·—
854. J. Landau, „ „ 1·—
855. Eliasz Werner, „ „ 2·—
856. Jakób Koffler, „ „ 1·—
857. M. Jurków, „ „ 1·—
858. Wolf Ladenheim, „ „ 1·—
859. Ozyasz Ladenheim, „ „ 2·—
860. S. Ginsberg, naucz. rel. „ „ 5·—
861. Essner, „ „ 1·—
862. S. Goldberg, „ „ 1·—
863. Hachmajer, „ „ 1·—
864. Mautner, „ „ 1·—
865. Dawid Feldman, „ „ 1·—
866. Zygmunt Glaser, „ „ 1·—
867. Mojżesz Bader, „ „ 1·—
868. S. Schlosser, „ „ 1·—
869. Sumer Boral, „ „ 2·—
870. Joachim Warmbrand, „ „ 1·—
871. Leon Mann, „ „ 1·—
872. U. Roller, „ „ 1·—
873. Dawid Lewin, „ „ 1·—
874. Hersch Fischler, „ „ 1·—
875. Aba Boral, „ „ 2·—
876. B. Kuhdorf, „ „ 1·—
877. Michał Krämer, „ „ 1·—
878. Natan Weissmann, „ „ 1·—
879. Wacław Wróbel, „ „ 1·—
880. Zerygiewicz, „ „ 1·—
881. Dr. Alojzy Loewy, Nisko „ 100·—
882. Ozyasz Goldberg, Podgórze „ 2·—
883. Markowicz, „ „ 2·—
884. Ozyasz Günzig, „ „ 3·—
885. Szymon Zimmerspitz, „ „ 1·—
886. Wilhelm Bornstein, „ „ 1·—
887. Dr. Kepler, „ „ 2·—
888. Bober, „ „ 2·—
889. Blau, „ „ 2·—
900. Elsner, „ „ 2·—
901. Ehrlich, „ „ 2·—
902. Filip Aleksandrowicz, „ „ 2·—
903. Opoczyński, „ „ 3·—
904. April, „ „ 2·—
905. L. Schenker, „ „ 2·—
906. Wasserberger, „ „ 2·—
907. Ferber, „ „ 2·—
908. Matzner, „ „ 2·—
909. Zweig, „ „ 2·—
910. Marek Kaczkowski, „ „ 1·—
911. Bernstein, Podgórze „ 1·—
912. Thorn, „ „ 1·—
913. Kragen, „ „ 1·—
914. Zimmetbaum, „ „ 1·—
915. Siódmak, „ „ 1·—
916. Brenner, „ „ 1·—
917. Dr. Goldberg, „ „ 1·—
918. Werbel, „ „ 1·—
919. Innfeld, „ „ 1·—
920. Lax, „ „ 1·—
921. Dr. Molet, „ „ 1·—
922. Blutt, „ „ 1·—
923. Dr. Goldberger, „ „ 1·—
924. Stiel, „ „ 1·—
925. Dr. Goldberg, „ „ 1·—
926. Landesberger, „ „ 1·—
927. Hass, „ „ 1·—
928. Markteim, „ „ 1·—
929.—931. trzy osoby (Finder, Knoblauch, Stein po 50 h.) „ „ 1·50
932. Leon Liebling, Kraków „ 1·—
933. Schlesinger, „ „ 1·—
934. Dr. Laub, „ „ 1.—
935. Henryk Gumplowicz, „ „ 2·—
936. dyr. gm. M. Frączkiewicz, „ „ 1·—
937. bracia Sperber, „ „ 10·—
938. Baruch H. Herman, Białobożnica „ 3·—
939. Ch. E. Restenbaum, Podwołocz. „ 3·—
940. Dr. Sygall, Tarnopol „ 1·—
941. Dr. Marek Parnass „ „ 20·—
942. Jakób Parnass, „ „ 20·—
943. Herman Englender, „ „ 10·—
944. Dr. Józef Parnass, „ „ 10·—
945. Jakób Markheim, „ „ 5·—
946. Mojżesz Rittner, „ „ 4·—
947. Henryk Rittner, „ „ 2·—
948. Samuel Pohoryles, „ „ 1·—
949. Feliks Zucker, „ „ 2·—
950. Wilhelm Schächter, „ „ 5·—
951. Marek Duldig, Przemyśl „ 5·—
952. Marek Ettinger, „ „ 10·—
953. K. A. Gottlieb, „ „ 3·—
954. Salomon Aschkenase, „ „ 5·—
955. Józef Rinde, „ „ 2·—
956. Mojżesz Klang, „ „ 3·—
957. Benjamin Turnheim, „ „ 3·—
958. J. Ozyasz Mieses, „ „ 10·—
959. Simon Huff, Bohorodczany „ 1·—
960. Ringelblum, „ „ 1·—
961. G. Karliner, „ „ 1·—
962. Abr. Rosenberg, „ „ 1·—
963. Kalman Thaler, „ „ 1·—
964. J. Kelmann, „ „ 1·—
965. Benj. Kern, „ „ 1·—
966. Leon Thaler, „ „ 1·—
967. ks. Przeor OO. Dominik. „ „ 2·—

Wpłynęło razem 38098·83

ZA KOMITET LWOWSKI:

Dr. T. Aschkenase — przewodniczący
Jakób Stroh — zast. przew. i skarbnik
Wiktor Chajes — sekretarz.

Dla uniknięcia pomyłek, prosimy listy składkowe względnie bloczki, odsyłać **równocześnie** z gotówką na ręce tej osoby, od której się bloczki, względnie arkusz składkowy dostało.

Z Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana (ul. Słoneczna 21). W niedzielę, dnia 16. bm. odbędzie się o godz. 7. wieczorem przedstawienie amatorskie, — połączone z produkcyami wokalno-muzycznemi. Odegranym będzie dramat L. Rydla: „Z dobrego serca“. Poprzedzi odczyt p. M. Zimelsa.

Rok założenia 1782.

Pierwsza i najstarsza Fabryka

J. A. BACZEWSKI

c. k. dostawca nadworny

LWÓW.

POLECA prawdziwe polskie wódki i najprzedniejsze likiery.

Północno Niem. Lloyd, w Bremie

(Norddeutscher Lloyd, Bremen).

Gen. agent. dla Galicyi: Lwów, Gródecka 93.



Regularna bezpośrednia komunikacya przewozowa z Bremen, pospiesznymi i pocztowymi statkami parowymi

do Standw Zjednoczonych Ameryki

Nowego Jorku, Baltimore, Galveston, Brazylii, Argentyny (Buenos Aires), Australii, Japonii itd.

Bilety kolejowe do każdej stacyi Północnej Ameryki. Wszelkich wyjaśnień w sprawach podróży udziela i bilety sprzedaje:

Gener. Agentura Północno Niem. Lloydu we Lwowie, ul. Gródecka l. 93.

Korespondencya w językach: polskim, ruskim i niemieckim.

---

c. k. uprzyw. galicyjski akcyjny

Bank hipoteczny

Oddział depozytowy

przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadza na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane

Schowki depozytowe

(Safe Deposits).

Za opłatą 50 do 70 koron rocznie, depozytaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie **bezpiecznie a dyskretnie** przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty.

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym. 4

NA KARNAWAŁ!

NAJELEGANTSZE KOSZULE i AMERYKAŃSKIE LAKIERY

poleca magazyn a la ville de Paris

GABRYEL STARK

Lwów, pl. Maryacki 11.

ZAKŁAD RYTOWNICZY i DRUKARNIA

M. W. Tauber

Lwów, Pasaż Hausmana 2.

wykonuje wszelkie roboty w zakres powyższy wchodzące, ku zupełnemu zadowoleniu P. T. Publiczności.

KEFIR

poleca i dostarcza do mieszkań

MLECZARNIA PRZEWORSKA

Lwów, ul. Polna 25.

„BYT“

maszynki pończoszkarskie, sprzedawane we Lwowie przy ul. Kołłątaja l. 2. po cenie K. 225·—, można dostać za cenę K. 84·— u firmy **LIBAL i SPÓŁKA** we Lwowie ul. Kochanowskiego 39/6. Tam można też zasięgnąć informacyi o maszynach pończoszkarskich wszystkich systemów i nazw.

Wszelkie

monety zagraniczne

kupuje i sprzedaje po cenach najkorzystniejszych

Dom bankowy i kantor wymiany

SOKAL i LILIEN

Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.

Lwów, ul. Hetmańska.

Międzynarodowe przedsiębiorstwo handlowe szczególnie z Rosyą

N. KATZNER dom spedycyjny i komisowy

w Podwołoczyskach, Wołoczysku, Brodach i Radziwiłłowie.

Stałe taryfy przewozowe (stawki) do Rosyi i z Rosyi wraz z wszelkiemi kosztami i fachowe oclenie.

Wywóz wełny drzewnej, desek na skrzynki dla jaj, brusków i toczydeł dla kos i żniwiarek. Sprzedaż węgla kamiennego, koksu i antracytu.

Herbata w oryginalnych paczkach z ces. rosyjską banderolą rządową.

Adres: **N. Katzner, Podwołoczyska.**

Zakład art.-fotograficzny

„KORDYAN“

Lwów, ul. Akademicka l. 14

wykonuje najprzedniejsze rodzaje fotografij oraz tableax, grupy i powiększenia po cenach umiarkowanych.

Jan Ihnatowicz Sklepy własne we Lwowie, Krakowie, Przemyślu i Stanisławowie — poleca:

Prawdziwe Mleko ogórkowe 1 K.

Praw. Krem ogórkowy 1 K. Praw. Puder ogórkowy 1 K. Praw. Mydło ogórkowe 1 K. do wydelikacenia i upiększenia twarzy. — Znakomite, prawdziwe, naturalne. Żądać wyraźnie tylko wyrobu **Ihnatowicza.** — **Wszędzie do nabycia.** —

POSZUKUJĄCY ZAJĘCIA

i mający wolne miejsca zwracać się raczą do biura **Towarzystwa pomocy żydów galicyjsk. w Kołomyi** celem bezpłatnego pośredniczenia.

M. Jakubowski LWÓW Hotel George'a

główny skład wyrobów z chińskiego i prawdziwego srebra

poleca:

Najświeższe nowości, jak etażery, lustra, patery, tace, żardyniery, kosze, kandelabry. Wyprawy ślubne, noże, widelce, łyżki w najlepszych gatunkach na białej Alpacce, półmiski, rondle, urządzenia do restauracyj, kawiarń i cukierń. — Wielki wybór przyborów kościelnych. Nakrycia stołowe wypożycza.

Teatr rozmaitości

Depedence Bristol Codziennie przedstawienie pierwszorzędnych artystów. Senzacyjny program familijny. Początek o godzinie wpół do 9.

Stały i pewny zarobek od 20-30 K tygodniowo

może mieć każdy bez względu na wiek i płeć, kto wyuczy się pracować na opatentowanej płaskiej maszynie do plecenia „Sławią“. — Dokładna nauka za darmo; na żądanie także w domu. Gotowe wyroby przyjmujemy do sprzedaży. — **LIBAL i Ska**, zarejestrowane towarzystwo handlowe. Lwów, ul. Kochanowskiego l. 39/6. — **Żądajcie prospektów.**

Pralnia parowa

i zakład dla chemicznego czyszczenia i apretury

inżyniera ANTONIEGO R. FLEISCHLA, we Lwowie, św. Marcina 30. Przyjmuje wszelką bieliznę t. j. koszule, kołnierze i mankiety do prania i prasowania. Bieliznę stołową i pościel hotelową restauracyjną, pranie firanek itp. z wykluczeniem wszelkiego niszczenia bielizny. Na żądanie odbiera w domu bieliznę. **Czyszczenie uniformów, ubiorów męskich, garderoby damskiej oraz sztuczna farbiarnia. Telefon 154. Kantor zamówień i skład fabryczny Sykstuska 15. Cenniki gratis.**

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 8. Lwów, dnia 21. lutego. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

W przededniu wyborów sejmowych.

W przededniu wyborów sejmowych nasuwa się mimowoli pytanie: jaką będzie nowa reprezentacya kraju, jakie i czy wogóle nowe siły wejdą do tej Izby, która przez czterdzieści lat zachowała dotychczas jednakową fizyognomię?

Pytanie tem ważniejsze, że ta reprezentacya krajowa, acz na starej, kuryalnej oparta ordynacyi wyborczej, ma przecież wnieść do Sejmu ducha nowego, ożywczego: ma uchwalić nową ustawę wyborczą, o którą gwałtownie woła zmienione przecież nie do poznania przez lat czterdzieści nasze życie publiczne.

Odpowiedź na to pytanie nie łatwa. Nie można — mimo starej ordynacyi, która długie lata szablonowy wytwarzała skład Sejmu — przewidzieć wyniku wyborów obecnych, wobec szalonego zróżniczkowania politycznego w całem społeczeństwie, w szczególności we wschodniej części kraju.

Jeden tylko punkt nasuwa najmniej wątpliwości: nie zmieni się nic, lub bardzo mało reprezentacya ż y d ó w w Sejmie.

W Sejmie, mającym uchwalić reformę wyborczą, zasiędzie stereotypowa reprezentacya, grupka posłów żydowskich.

Jak we wszystkich kierunkach działalności polskiej wśród żydów, tak i tutaj nie należałoby właściwie mówić o odrębnej reprezentacyi żydów w polskim Sejmie; takie rozróżnianie jest właściwie zasadniczo s p r z e c z n e z myślą narodowej jedności naszych żydów.

Ale życie realne paczy niezłomne zasady, jego imperatywy są silniejsze od najlogiczniejszych konsekwencyi — i oto stoimy wobec faktu, że jednak masy żydów są jeszcze obce naszej idei, lub wobec niej obojętne.

Więc pomostem do osiągnięcia treści naszej myśli, zupełnej jedności narodowej — musi być przedewszystkiem w s p ó ł d z i a ł a n i e, wykazywanie jego możliwości i k o n i e c z n o ś c i, co logicznie doprowadzić dopiero może do celu: zupełnego z l a n i a narodowego żydów polskich z Polską.

W istobie jednak współdziałania tkwi działanie dwu, lub kilku czynników, w życiu politycznem dwu lub kilku reprezentacyi, bo bez tego może być mowa tylko o działaniu jednostronnem, która jest przeciwieństwem współdziałania, działania obustronnego, podstawy porozumienia i zgody.

Nie dziw przeto, że w dzisiejszych stosunkach, kiedy niepodobna jeszcze mówić o narodowem zespoleniu żydów z ogółem polskim, wymaga praca p o l s k a, o g ó l n a, przecież reprezentacyi szczególnej, o d r ę b n e j, mającej bezpośredni kontakt z tymi, których podniesienie obywatelskie chce się przeprowadzić.

W Sejmie kraju naszego musi się n a r a z i e baczyć ze stanowiska dobra o g ó l n e g o, na reprezentacyę specyalną, żydowską, dla tych właśnie spraw, które tylko odrębnie traktowane i reprezentowane, mogą doprowadzić do wyjaśnienia wzajemnych nieporozumień i przyspieszenia tak gorąco upragnionej przez szczerze obywatelskie sfery polskie jedności żydów z narodem polskim.

To też w obecnej chwili musimy zadać sobie pytanie: czy przyszły Sejm będzie miał dość silną reprezentacyę żydów, którąby swą pracą obywatelską wskazywała drogi do porozumienia, usuwała przeszkody, rozwiewała wątpliwości?

Na to pytanie musimy odpowiedzieć niestety p r z e c z ą c o.

Dzisiejsza ordynacya wyborcza nie daje ani w części możności wytworzenia w Sejmie poważnego zastępu obywateli-żydów, którzyby w reprezentacyi krajowej mogli skutecznie pracą przeciwdziałać agitacyi odśrodkowej.

Dzisiejsza ordynacya wyborcza zamyka wrota sejmowe przed szeregiem obywateli żydow-Polaków, którzy — pełni zapału — powinniby swe talenta i energię oddać dobrej sprawie publicznej.

Co gorsza — z tych, których dopuszcza do Sejmu, tworzy właściwie reprezentantów b a r d z o s z c z u p ł e g o g r o n a w y b o r c z e g o, bo przecież rzecz jasna, że stanowisko posła w jakiejkolwiej reprezentacyi i owocność jego pracy zawisła w znacznej mierze od oparcia o rzesze obywateli wyborców, c z e g o b r a k wprost reprezentantom żydowskim, wybranym z izb handlowych.

Że szczupła liczba wyborców, którym swój mandat zawdzięczają, niemniej pewna stanowość, która się w tym kierunku wytworzyła, nie wzmacnia stanowiska żydowskiego posła Polaka w Sejmie — to pewna.

Z czego wynika konsekwentnie, że sprawa ogólna, załatwienie kwestyi żydowskiej, niewymownie na tem cierpi.

Obecne wybory dadzą zatem najprawdopodobniej trzech posłów żydowskich z trzech izb handlowych, prócz tego należy spodziewać się, że obie stolice Lwów i Kraków wybiorą w gronie swych reprezentantów po jednym pośle żydowskim.

Jeden nadto mandat przypada żydowi niejako *ad personam*, tj. mandat s t r y j s k i, który od szeregu lat piastuje dr. Fruchtman, wybierany stale ze względu na niezwykłe poważanie i wdzięczność dla osoby długoletniego posła.

Zaufanie, jakiem Stryj stale darzy swego posła, nie oglądając się na jego wyznanie, jest zarazem walnym argumentem przeciw zarzutom, czynionym t. zw. kandydaturom wyznaniowym i wybitnym dowodem, że poważna i owocna działalność publiczna może być i jest w rzeczywistości n i e z a w i s ł ą od wyznania danej jednostki.

Szczupła zatem garstka posłów żydów-Polaków będzie miala trudne zadanie w przyszłym Sejmie, którego dotychczasowa ordynacya krzywdzi w wysokim stopniu ludność żydowską, przez co pomnaża szeregi niezadowolonych i daje separatystom żydowskim dobitny argument przeciw pracy i myśli polskiej wśród dojrzalszej części społeczeństwa żydowskiego.

Gdyby ten argument wytrącono naszym przeciwnikom — praca szłaby daleko szybciej i zyskałaby uznanie w szerokich warstwach.

Więc myślą tą powinien być przejęty przy uchwalaniu nowej reformy wyborczej najbliższy na starej ordynacyi oparty Sejm, bo w t e d y t y l k o będzie można mówić o rzeczywistem współdziałaniu.

W przededniu obecnych wyborów mamy nadzieję, że szczupła garstka wespół z c a ł y m S e j m e m, reformując reprezentacyę krajową, posunie i sprawę żydowską o krok naprzód.

Uda się to niewątpliwie, jeśli dobra wola i rzeczywiste zrozumienie ran społecznych postawi ponad przesady i uprzedzenia dobro powszechne. *A. K.*

Sionismus militans.

Aby scharakteryzować wrażenie, jakie robota syońska poza granicami kraju wywiera, zamieszczamy uwagi, przesłane nam z W a r s z a w y:

Jeżeli w toku waśni chwilowo weźmiemy pod uwagę nie to, o c o przeciwnik nasz

właściwie walczy, lecz jak walczy, wówczas zajmiemy stanowisko, z którego będziemy mogli najtrafniej i najsłuszniej ocenić wartość moralną i nieprzyjaciela i jego ideału.

Syonizm urzędowy ma rzekomo na celu odrodzenie „narodu“ żydowskiego; walczy on przeciw asymilacyi, która ciemne, upośledzone masy żydowskie pragnie wywieść z mrocznych zaułków ghetta duchowego, obwarowanego murem chińskim zamierzchłych, przeżyłych tradycyj i formułek, na słoneczną drogę postępu, kultury i obywatelstwa... My asymilatorzy, żydzi polscy, uważamy przeto syonizm za obłęd, podczas gdy „prawdziwi żydzi“ nasze dzieło asymilatorsko-cywilizacyjne nazywają zbrodnią, zdradą... Ale bądź co bądź roztrząsania kwestyi, trzymane w tonie akademickim, ba! nawet ostra polemika i agitacya polityczna, nie przekraczające granicy kultury i — przyzwoitości, zawsze przyczyniają się do uświadomienia ciemnej i obojętnej masy, więc oddziaływają przeważnie dodatnio na pogrążony w powszednich, drobiazgowych zabiegach życiowych umysł szerszych warstw naszego żydowstwa.

Kto zwycięży? — Nie chcemy bawić się w proroków... Ale wolno nam wyciągać wnioski ze sposobu, jak antagoniści nasi walczą; ze środków, jakich się imają, gdy na nas nacierają.

Aby uczcić rocznicę powstania styczniowego, żydzi-Polacy odprawili uroczyste nabożeństwo w bóżnicy, na którem rozbrzmiewały też wstrząsające sercem smętne dźwięki El mole rachmim za dusze żydów poległych w walce z tyranią moskiewską, z bezwzględnym ciemiężcą żydów, z mocarstwem, uciekającem się do pogromów gwoli zgnębienia najnędzniejszych wśród nędznych. Lecz otóż progi świątyni przekracza młódź syońska i z werwą iście hajdamacką wszczyna „manifestacyę“, godną rozjuszonych zulusów: syka, ryczy, wyje... Nie szanując ani uczuć zebranych ani powagi miejsca ujawnia ona swój „protest“ na sposób pierwotny, naiwny do obrzydzenia...

„Hejże na żydów polskich!“... „Hejże do bóżnicy!“ w ustach syonistów — czy to nie pikantna odmiana oklepanego już nieco hasła antysemickiego! Jak dumni mogą kozacy Syonu być z tej dzielnej ich młodzieży, która nie zadowalając się manną idealistyczną syonizmu rwie się do czynów, łakoma chleba razowego dziarskich junaków. Liczbę osławionych prawideł bojowych w rodzaju „cel uświęca środki“, młodzież syońska wzbogaciła o jeszcze jedno: „środki znieważają świętości...

Ale gdzież wasza mądrość polityczna, mężowie stanu „państwa żydowskiego“ *in partibus?* Wy, których „dyplomacya“ święci takie tryumfy w przedpokojach Ildiż-Kiosku, czyż nie rozumiecie, że takie dzikie wybryki są arcymądre wobec tego, że obrażają nietylko żydów polskich, którym dokuczać uważacie może za obowiązek programowy, lecz i rdzennych Polaków, z którymi — aby wyrazić się „dyplomatycznie“ — *nolens volens* musicie przecież utrzymywać stosunki lojalne, jeśli nie przyjazne, przynajmniej aż do przeniesienia się z ziem polskich do Palestyny?...

A jeżeli wasza mądrość polityczna zamroczona była ochotą i gorączką wojowniczą, jakżeż to milczało też wasze uczucie, wasze uczucie ludzkie, uczucie — żydowskie? Gdyby wasi współwyznawcy z przeciwnego obozu dopuścili się bezeceństwa, narażającego imię żydowskie na pośmiewisko lub pogardę lub potępienie, wtedy zapamiętałość wasza byłaby przebaczalna. Ale żydzi-Polacy obchodzili jedną z najświętszych duszy ludzkiej uroczystości: rocznicę tragicznej walki za Ojczyznę i wolność!... Czyście więc nie czuli — wy, którzy zowiecie siebie potomkami w prostej linii Machabeuszów, owych wielkich, świetnych szermierzy i obrońców Ojczyzny i wolności — czyście nie czuli, że wypada wam ze wstydem i smutkiem zaleźć gdzieś, skoro wasze przekonanie „polityczne“ nie pozwala wam uczestniczyć w podniosłem święcie, które was właśnie i jako ludzi i jako żydów powinno było w ten dzień wielki i wzniosły pojednać w Domu Bożym z współwyznawcami i współobywatelami o odmiennem przekonaniu?

Czyż tak to zamyślacie zapoczątkować „odrodzenie“ żydowstwa, że poprzez chorobliwy, beznadziejny nacyonalizm prowadzicie młode pokolenia nazad do barbarzyństwa, do dzikości? A wy narzucacie się samozwańczo jako przedstawiciele i kierownicy „narodu“ żydowskiego?!

O nieśmiertelny Jezajaszu! Jakie straszliwe jest napomnienie Twoje! (III. 12.):

„Ludu mój! — przywódzcy twoi prowadzą na bezdroża, a kierunek ścieżek twoich pokrzywili“... *Ilonor.*

O CHEDERACH.

(Safa Brura).

II.

Wspomniałem w poprzednim artykule*) „O chederach“, że chedery, jako szkoły czysto konfesyjne, potrzebują reformy. Ale błędnem byłoby mniemanie, że można je zupełnie usunąć i zastąpić innymi, o charakterze narodowym. Żaden język światowy, tem mniej martwy hebrajski, nie wpoi z takim skutkiem szlachetnych przekonań i cnót, jak to czyni religia. Gdy młodzież sama z religii zrozumie istotę prawdy, doniosłość uczciwości i sumienności, gdy pojmie, dla czego od obłudy i niecności stronić należy, znajdzie podstawę trwałą, podkład pewny i niewzruszony, i będzie dodatni wpływ w jej życiu widoczny. Ile razy ten warunek zaniedbany będzie, a zdawać się będzie, że ustawy wystarczą, aby dzikie instynkta ukrócić, wszelkie namiętności stłumić, lub na straży cnoty stanąć, tyle razy boleśnie odczuje to społeczeństwo i ciężko odpokutuje.

Do wytworzenia podobnych warunków dążą niezmordowanie syoniści. Kto się tylko bliżej ich świadomej czy nieświadomej pracy przypatrzy, musi przyznać, że jedynem ich

*) Vide *Jedność* nr. 6.

A. KALLAS. 4

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

I zaledwie barwna, świetlista i strojna ta gromadka weszła w bramę świątyni, wysunął się z zajezdnego domu orszak drugi, niemniej liczny, ale już bez owej barwnej krasy i kolorowych świateł, orszak czarno odzianych mężczyzn, którzy prowadzili do ślubu pana młodego. Migały wśród tej czarnej masy ludzkiej sobolowe futra starszyzny; przyświecały tylko tej smętnej gromadzie żydów mdłe światełka pozapalanych latarek ręcznych, które nieśli idący obok obsługacze, szamesi. I mógłby to być tak dobrze orszak pogrzebowy, gdyby nie przepych odświętnych soboli, któremi ozdobione były ich chałaty, i gdyby nie to, że przodem szli muzykanci i grali na bardzo skoczną nutę.

Nie brakło też widzów, i brudny, pełen wybojów i śmiecia rynek maleńkiej tej mieściny, mimo późnej już godziny nocnej, rozbrzmiewał takim ruchem, jakiego tu niewidziano, wyjąwszy oczywiście odpustowych jarmarków. Wprawdzie znaczna część publiki ustawiła się już przedtem w pobliżu bożnicy, mimo to jednak i orszakowi panny młodej, jak również orszakowi pana młodego towarzyszył spory jeszcze zastęp gawiedzi, złożony z mężczyzn, kobiet i dzieci.

A gdy po skończonej ceremonii ślubnej, państwo młodzi wracali już razem pod ręką, zajaśniały w wielkiej wspaniałości kolorowe, japońskie lampiony. Tuż obok kobiet szli mężczyźni; tylko starszyzna usunęła się nieco poza wał dziecięcych główek. Przed młodą parą, tańcząc i śpiewając, podrygiwały trzy leciwe już żydówki, staromodnie ubrane w czepkach z brokateli, tiulu i wstążek, w bogatych dyademach nad zmarszczonemi czołami. Jedna z tych kobiet dzierżyła w ręku dużą, przecudną sztruclę. Twarzami zwrócone ku twarzom nowożeńców, podrygiwały wesoło, klaszcząc przytem w dłonie i śpiewając. Tak cofały się tyłem. Wnet znalazł się tu także marszefik i uniósł w tyle wysoko poły chałatu i zagarnął je w prawej dłoni; lewą ręką podtrzymał jarmułkę, która trzęsła mu się na głowie niby skacząca w ciasnej klatce wiewiórka, i tak tańczyć zaczął przed młodą parą skocznego czardasza.

— Hejże, ha! Muzyka! Mazeltow! — wołał podchmielony marszelik.

— Mazeltow! — zawtórowały wesołe głosy rozbawionych weselników i widzów.

Nie ożywił się tylko księżyc, co sunął po wyiskrzonym błękicie taki melancholijny i spokojny, jakby już skończył wszystkie z życiem rachunki. Zawisnął wysoko nad rynkiem i zdawać się mogło, że przystanął i przekrzywił się nagle całą gębą. A złośliwy być musiał, bo zawistnie i szydersko rozświetlił wszystkie wyboje na rynku, wszelkie śmiecie gnijące na kupie tu i ówdzie, wszystkie te domki niskie, przygarbione, gdzie w wielu oknach zamiast szyb, majaczyły ponaklejane papiery, lub napchane w otwory brudne łachmany.

I wtedy to, gdy zewsząd wśród tonów weselnej muzyki rozbrzmiewały okrzyki „mazeltow“, a przed młodą parą tańczyły kobiety rodu niosąc im sztruclę, symbol szczęścia, Rózia poczuła nagle, że ramię, na którem oparła swą rękę, wysunęło się z jej uścisku, a z piersi oblubieńca buchnęło stłumione jakieś straszne łkanie. Odgarnęła prędko z oczu jedwabną zasłonę i pochyliwszy ku oblubieńcowi głowę, spojrzała mu w twarz.

— Leon, co tobie? — spytała po polsku cichutko, żeby prócz niego nikt inny nie dosłyszał.

Nic jej nie odpowiedział; zauważyła tylko, że czarne, we łzach błyszczące oczy jego, zwrócone były w górę, przed siebie, gdzie na wyiskrzonym błękicie płynął księżyc. Drobne, czerwone, chłopięce jeszcze usta jego drżały mocno, jak u dzieci, gdy tłumią w sobie resztki płaczu.

W jednej chwili straszna, piekąca jakaś gorycz zdławiła w piersiach Rózi swobodny oddech i poczuła, że wzbierać w niej zaczyna gniew i żal, a nadewszystko gniew nieposkromiony, gniew, co to nie zna źródeł, ni ujścia, gniew ślepy, instynktowny.

Lecz oto posłyszała szept.

usiłowaniem jest, aby przytłumić wszelkie uczucia religijne w młodzieży i wyrobić w nich ateizm narodowościowy. Syoniści chcąc gwałtem swoich zwolenników utrzymywać w napięciu, podsuwają im coraz nowe „ideały“ jako pokarm w różnej formie, by tylko swój żywot przedłużyć bodaj o dzień. Już palestynizm dawał dochody z datków biednych dla prowodyrów jego; gdy jednak minął, a dochody podwoiły się (przybyło bowiem kilku nowych pasibrzuchów syonistycznych) podsunięto zwolennikom nacyonalizm. I znowu powstało nowe źródło dochodów. Fundusz narodowy z groszy biedaków żyd. dawał piękne dochody prowodyrom pracującym „dla idei“; wreszcie i nacyonalizm bankrutuje, a jako jedyna deska ratunku występuje najnowsza „idea“ „polityka krajowa“. Biedactwo żydowskie jako zwykle skore do nowych rzeczy rzuca na fundusz wyborczy ostatni swój grosz, a tymczasem niesumienni prowodyrzy i redaktorowie żyją i hulają tą cudzą pracą. Występuje więc coraz groźniej brak zasad moralnych i religijnych u nich, zaś wpływowi przewrotnych i niebezpiecznych doktryn nic pozytywnego i dodatniego się nie przeciwstawia. Oni to postanowili zbawić żydowstwo zapomocą „zreformowanych“ chederów na swoją modłę.

Każdy zrozumie, że sama nauka języka hebrajskiego nie wystarcza, jak tylko nauka innych języków starożytnych, do wyrobienia u młodzieży należycie pojętego religijno moralnego charakteru. Hebrajszczyzna tylko jako środek do osiągnięcia celu religijnego i moralnego wychowania naszej młodzieży jest pożyteczną; jako cel zaś jest szkodliwą i służy jedynie do przyciągnięcia zwolenników utopii, a zatem do demoralizacyi.

W szkołach t. zw. „Safa Brura“ uczą metodą Berlitza. Nie zarzucam nic tej metodzie, ale nadaje się ona do nauki języków nowych, a nawet hebrajskiego, lecz nie jako religijnego. Sam Berlitz zapytany przyznałby, że nie uczy religii, lecz języków. Uczą więc w tych szkołach „Safa Brura“ a raczej narodowo-żydowskich wszystkiego, tylko nie tego, czego żądamy od szkół religijnych — religijnego życia.

Nie może nam być obojętnem także skład grona tych „zreformowanych“ uczelni. Wiele zależy od tego, kto wyższe zasady religijne głosi i krzewi. Czyż mogą być orędownikami religii ateiści, ludzie bez przekonań religijnych i sumienia, zarozumialcy, mniemający, że poza ich zdaniem, poza ich opinią żadna inna racyi bytu nie ma? Midrasz powiada: „Jeżeli nauczyciel chce przyczynić się do błogosławieństwa powszechnego, musi on być nigdy nie wysychającem źródłem dobrych uczynków. Jak obfity wodozbiór wszystko oczyszcza i użyźnia, tak samo nauczyciel religii ludzkość zdrojem nauk Bożych użyźniać i oczyszczać i do poznania praw Boskich doprowadzić winien“. Jeżeli zatem syoniści wyrywają dzieci nasze z chederów, pielęgujących religijne nauczanie i wychowanie, chcąc je nauczać religii w „zreformowanych“ Safa Brurach, powinni przynajmniej na tyle mieć szlachetności i niepowołać na nauczycieli rosyjskich przybłędów ateistycznych, lub rewolucyonistów i im podobnych.

Jezajasz powiada: „Niechaj oczy twoje widzą nauczycieli twoich, życie, postępowanie, wzór i przykład tych, którzy do podniesienia umysłów, do uszlachetnienia serc powołanymi się czują“. Sam przykład powinien działać i ku dobremu i zacnemu prowadzić.

Jeżeli zatem nauczyciele, mający uczyć hebrajszczyzny religijnej są niedowiarkami sami, nigdy nie uczęszczają do domów Bożych, nigdy „defilin“ nie nakładają, w sobotę bezczelnie na miejscach publicznych, w kawiarniach cygara palą, gdy w potrawach nie przebierają i otwarcie w lokalach publicznych trefne kiełbasy i szynki jadają, nazywając się nauczycielami hebrajskiego jako świeckiego, tedy nie religijnego życia uczą lecz nihilizmu i to nietylko młodzież, ale i rodziców, którym przykładnem życiem i zachowaniem się swojem mają służyć na wzór. Nie jestem zacofanym; uważam, że świeccy ludzie niezależni mogą żyć wedle swej woli, nauczyciele zaś czy to hebrajskiego, czy też religii, już z powołania muszą żyć religijno moralnie i bez zarzutu; tego stanowczo żąda od nich społeczeństwo. Twierdzę stanowczo na podstawie doświadczenia, że wszyscy polityukjący nauczyciele religii syonistyczni, nie wyłączając rabinów syonistów, są ateistami i nie mają najmniejszego przekonania religijnego, a że są nimi, to tylko albo dla szerzenia nacyonalizmu, albo dla utrzymania życia.

Wszystkie sposoby i środki, jakich średniowiecze i nowsze czasy próbowały, aby celu swego dopiąć, wszystkie metody jakie obmyśliły i stosowały, aby nas tem pewniej zagubić lub pozbawić wiary ojców, wszystko nic nie znaczy wobec tych t. zw. „zreformowanych“ szkół świętego języka hebrajskiego. Jakież to wstrętne pole działania obrali sobie towarzysze syońscy z niektórymi eksrabinami na czele — niszczyć, burzyć, pozbawić dzieci i dorosłych uczuć religijnych to ich cel. — Już dzieci w 3 roku życia zatruwają swoim jadem szkodliwym, wszczepiając w nie ateizm przysmażony nacyonalizmem i nienawiścią do dzieci innych wyznań i narodowości. Przy szkołach bowiem „Safa Brura“ zakładają szkółki freblowskie — rozumie się nacyonalistyczne żydowskie. Te niby dla zabawy szkółki uczą dzieci od zarania kłamstw i oszczerstw.

A zatem hebrajszczyzna traci swoją wartość świętą i staje się językiem świeckim, służącym nie dc celów religijnych, lecz do „unarodowienia“ dzieci żydowskich.

Jeżeli żydzi mają się ostać, muszą mieć to przeświadczenie, że tylko w imię wiary naszych ojców znosiliśmy i znosimy jeszcze gdzieniegdzie tyle nędzy i biedy, pogardy i poniżenia, składamy tyle ofiar i poświęceń. Gdybyśmy kiedykolwiek zwątpili o wielkości i świętości nauki naszej, rozpadlibyśmy się w pojedyncze atomy. A zatem jedynym węzłem, łączącym żydów całego świata jest i zostać

— Nie gniewaj się... Ale ja już jestem taki inny, aniżeli oni wszyscy...

— No, no! — sarknęła, rzucając rękę pod jego ramię.

Milczała zresztą i popuściwszy wodze fantazyi swej myślała nie bez drżenia, że Leon jednak taki piękny, taki czysty, taki naprawdę jakiś inny, aniżeli „oni wszyscy“.

— — — — — — — — — —

Pewnej niedzieli na samotnej przechadzce w lasku zamiejskim, spotkał się Leon z dyrektorem Kasy Oszczędności, Butrymowiczem. Pana tego poznał przy wypłacie weksli, które w imieniu teścia reb' Hersza Hubera likwidował w banku miejskiej kasy. Zamienił wtedy z dyrektorem słów kilka i usłyszał od niego nie bez subtelnej ironii wypowiedzianą pochwalą, że jak na żyda, bardzo dobrze mówi po polsku.

— O, nasz Herszko pierwszego zięcia aże z Krakowa sobie sprowadził — rzekł wtedy Butrymowicz i zwrócił się w stronę, gdzie za drewnianą przegrodą ażurową, tworzącą z jednej sali dwie oddzielne niby ubikacye, siedział kasyer miejskiej kasy, Węcławski.

Leon spotkawszy się teraz z dyrektorem Butrymowibzem na wąskiej ścieżce w lecie, ukłonił się i chciał pójść dalej.

— A cóż to tak samotnie? — zagadnął go Butrymowicz. — A gdzież to się młodą żonę zostawiło? Czy i z pana taki chasyd, że razem z żoną na ulicy pokazać ci się nie wolno?

— Nie jestem z chasydów, żona została w domu, bo czegoś niezdrowa dziś...

— Oho!

Butrymowicz zmrużył prawe oko i lewem błysnął niby filuternie w same oczy Leona.

— Coś się już tam może kroi, co?... Bo u was, jeśli ten tego, młody człowiek niedojda, to zaraz rozwód, co?

— Według rytualnych przepisów dopiero po dziewięciu latach.

— No... no!... U was nie ma obawy o to, co? Taki młody, zdrów, ładny. A i Rózia dziewczyna była krew z mlekiem!.. No, przysuń się śmiało; pójdziemy razem. Ja, co prawda, antysymitą jestem, ale jak mi się który żyd podoba, i widę, że się polubić da, to go lubię. Antysemitą jestem, no, bo po prawdzie powiedzieć, tośmy wszyscy chrześcijanie antysemici, jeden w jednego z przekonania, z religii, z krwi, z wychowania, bo to od naszych kobiet idzie. To idzie w krew z pierwszym pokarmem. A różnica tylko w tem, że jeden jest antysemitą taktownym, a drugi gbur. Jestem antysemitą... nie wypieram się. Ale was żydów lubię. Jesteście potrzebni, jak samo zło. Czytałeś młody człowieku „Fausta“, co?

— Czytałem.

— No, tak! Wy, bo czytujecie Goetych, Szyllerów, Lessingów. Ale Mickiewicza to wy nie znacie!

— Ja i dzieła Mickiewicza czytałem. Znam wszystkie dramaty Słowackiego; znam i „Przedświt“ Krasińskiego i „Nieboską“. Znam wszystkie utwory znakomitych pisarzy polskich.

— Naprawdę?

— Ja uczyłem się prywatnie u jednego akademika i to dość długo.

— No, no!... Ale co ja chciałem powiedzieć... Aha! Czytałeś „Fausta“. U więc pamiętasz może one słowa: *Ich bin ein Teil von jener Kraft, die stets das Boese will und stets das Gute schafft...*

— Te słowa wypowiada Mefistofeles...

— No, proszę!... Aże tak pamiętasz! Jakże ci na imię, mój młody człowieku?

Leon sięgnął w zanadrze i z notesu wyjął kartkę wizytową, którą w milczeniu podał Butrymowiczowi.

Butrymowicz zarumienił się; zrozumiał bardzo dobrze intencyę, z jaką Leon kartę swoją mu wręczał.

— Ceremoniant z pana! — rzekł. — Ale wracajmy do „Fausta“. Mefistofeles powiada: *Ich bin ein Teil von jener Kraft, die stets das Boese will und stets das Gute schafft.* Otóż takim duchem złego, no przyznaję, potężnym duchem, są żydzi. Dam panu przykład najwymowniejszy, panie... jakże się nazywasz?... Aha?...

(C. d. n.)

musi prastara nasza religia, wolna od wszelkich naleciałości i nacyonalizmów.

Miejmy jednak nadzieję, że nasza religia obaliwszy rozmaitych Sabatai Zwiów i syonistów obali i wyjdzie czystą, jaką zawsze była.

Stały nauczyciel religii mojż.

Uciekinierzy.

Mnożą się uciekinierzy z pod sztandaru Syonu. I to nie uciekinierzy byle jacy, lecz elita, kwiat, najidealniejsi do niedawna bojownicy. Pozostają jedynie syoniści hajdamaccy...

Zamieściliśmy niedawno artykuł A. Coralnika, zamieszczony w berl. *Allgemeine Zeitung des Judentums*, a kpiący nielitościwie z rzekomej misyi syonizmu stworzenia „renesansu", w co Coralnik do niedawna wierzył.

Obecnie przytaczamy dwa głosy bardzo charakterystyczne. Świadczą one o tem, jak bardzo niezadowolenie z „polityki" syońskiej ogarnęło uczciwsze elementa, wprost oświadczające, iż z syonizmem dzisiejszym, syonizmem Gablów i Schalitów, nic wspólnego mieć nie chcą.

W wiedeńskiej *Oesterreichische Wochenschrift* zamieszcza Tekla Blech*) artykuł, zwrócony przeciw kierownictwu partyi, a zawierający ustępy, tak trafnie charakteryzujące matactwa syońskich karyerowiczów, iż nakrywają się zupełnie z naszym na tych ludzi poglądem:

Oficyalne sprawozdanie syońskiego organu partyjnego donosi w rytmie marsza pogrzebowego o politycznej śmierci p. dr. Izydora Schalita, prezesa komitetu krajowego, który ku wielkiej radości wszystkich pozostałych, politycznie zginął; nekrolog kończy się sentymentalnem: *Der Mohr hat seine Dienste getan...* Lecz nie Fiesco go obalił, ale fiasco...

Osoba p. dr. Schalita, który latami odgrywał pierwszą rolę wśród wiedeńskich syonistów — co zresztą niewiele znaczy — nie ma tej doniosłości, co jego upadek, i nie jego osobą tu się zajmujemy, lecz jego losem, bo los to wszystkich tych, którzy przed „zwartą większością" ustąpić muszą. A i zwarta większość w tym wypadku jest farsą, bo składa się z garstki samolubnych, ambitnych krzykaczy, tuczących się zdobyczami wschodu i nic nie robiących, jak tylko krzyk...

Nam narodowcom brak w pierwszym rzędzie samokrytyki. W naszych szeregach panoszy się wciąż jeszcze przerażająca mania wielkości, która wszystko niweczy. Zamiast powagi wschodu mamy wielki gest, a zamiast wewnętrznej intenzywności mamy puste zewnętrzności. Mamy uroczystości, ale nie święta, mamy purim, ale ani jednego jomkipur, w którym uderzyć moglibyśmy się w pierś i zawołać: zgrzeszyliśmy.

Przyznaję, że są wypadki, w których bezwzględna dyscyplina jest konieczną, przyznaję, że partya nie może hodować indywidualności. Ale przekracza daleko partyjną dyscyplinę fakt, iż przed nami stale stawia się zakrytą misę, w której niczego nie ma i że się nam od lat tylko puste przyrzeczenia podaje, a wreszcie, iż sofistyka czyni się z każdej porażki zwycięstwo.

Oczywista nie tyczy to syonistycznej masy, lecz syońskich kierowników... Kiedy te niezdarne ręce tak wrażliwą masę, jaką jest lud niezgrabnie i bezlitośnie ugniatają, wówczas traci ona wszelką formę, kiedy niezgrabne palce targają delikatnemi strunami duszy ludowej, wówczas powstają najostrzejsze rozdźwięki.

Nie tylko na walce polega odwaga, lecz bardziej na bezwzględnem samopoznaniu. Zanim przystępujemy do odrodzenia ludu, powinniśmy baczyć, ażeby wprzódy nastąpiło odrodzenie naszej partyi...

Poza pustem hasłem dyscypliny partyjnej skrył się tchórzliwy indyferentyzm i obrzuca kamieniami prawdę, bo ona boli i bo musianoby wówczas obowiązki swe sumiennie spełniać.

Nie jest przyjemnością krytykować i to właśnie w tym wypadku. Jest to tak, jak kiedy matka musi karcić swe nieudałe dziecko, a każdy cios trafia w jej własne serce. Ale mimo to karci, bo uważa to słuszne. I dobrze temu, kto wcześnie odważył się zawołać: *j'accuse.*

W hebrajskim dzienniku *Hed Hasman* zabiera głos jeden z najpoważniejszych publicystów żydowskich Jakób Rabinowicz, wykazując jak wielkie niezadowolenie panuje wśród żydów rosyjskich i jak ostro osądza się tam akcyę syońską. Rabinowicz łączy w swym artykule krytykę dwóch partyi: syońskiej i „Bundu" i tak o nich pisze:

Jeszcze przed trzema czy czterema laty ustawicznie spieraliśmy się z sobą. Byliśmy oszołomieni mowami kongresowemi, wzniosłemi, narodowemi pieśniami. Sądziliśmy, że wyzwolenie już się zbliża. Również oszołomieni byli ci, którzy wierzyli w powszechne, rychłe oswobodzenie Rosyi! Wyzywaliśmy się wzajemnie od sługusów, a mieliśmy obustronnie racyę. Gdyż sługusami byli tamci, którzy oddawali się rosyjskim, rewolucyjnym ideałom, a myśmy z naszej strony zrezygnowali z dumy obywatelskiej, budując sobie ideał wolności narodowej w mającym dopiero być uzyskanym własnym kraju rodzinnym.

Wszystko minęło. Co pozostało z tamtej, a co z naszej partyi?... Gdzie są ich miriady, a gdzie nasze tysiące?... Któż u nas poważnie bierze obecnie narodowe nadzieje i pieśni syońskie, a kto u nich jeszcze spiewa Marsyliankę? Zapomnieliśmy wszyscy o wszystkiem i sprzeniewierzyliśmy się naszym bogom. Obecnie wszyscy interesujemy się głupiemi komedyami. Wszystkie ideały rzucono do śmietnika, a młodzież dąży tylko do dwóch rzeczy: dobrobytu i rozkoszy. Bundyści przestali się już zwać narodowcami żydowskimi: czynili to, gdy syonizm był zdawkową monetą u ludu i wydawał im się niebezpiecznym. Obecnie nie boją się już konkurencyi, oświadczają otwarcie, iż popierają asymilacyę, przy pomocy której każdy naprzód postępuje i do celu w życiu dojść może. My syoniści korzyliśmy się przedtem przed demokracyą, która była w modzie. Obecnie zdjęliśmy maskę i okazaliśmy się we właściwej postaci. Demokratyczni „poalejsyoniści" powoli nas opuszczają, a wierna nam dotychczas syońska prasa jest na wskróś reakcyjna. Poprzez tajemnicze, dyplomatyczne misye doszliśmy znowu do bajek...

Tylko żaden człowiek w nic obecnie nie wierzy! Nasi stronnicy znów się zgromadzają, mówią i piszą, tylko nikt ich nie słucha i nikt nie czyta. Są to tylko martwe twory, resztki przebrzmiałej epoki, słowa dla nas bez treści i bez znaczenia. Jest to wszystko koteryą bez celu. Ostatni mohikanie, samotni i smutni, siedzą jeszcze na ruinach i starają się uratować, co można...

Omawiając ten artykuł Rabinowicza w wiedeńskiej *Neue National Zeitung* pisze dr. A. Kaminka, również narodowiec żydowski:

„Partya" nic nie uczyniła, by zapuścić głębokie korzenie w żydowstwie. Zraziła sobie religijnych żydów zupełną niereligijnością, uświadomionych kulturalnie w hebrejskiem widoczną pogardą wszelkich dóbr duchowych, zaś postępowych, zachodnio-europejskich żydów propagowaniem odrębności narodowej i przesadzonym kultem osobistym. Od pierwszej chwili jużto przy pomocy intryg wyrugowała, jużto nieprzyjaźnie wobec siebie usposobiła swoich współpracowników i zwolenników, którzy jako wybitni mężowie przez swoje stanowisko w żydowstwie mieli jej stworzyć realną podstawę. Obecnie dziwią się poważnie myślący, którzy nie zadawalniają się efemerycznym aplauzem, że ruch coraz bardziej się zapada, że wydobywa się zeń ostatnie tchnienie życiowe...

Głosy powyższe są dla nas bardzo pouczające i pocieszające. Tak dosadnej krytyki poherzlowskiego, rozpolitykowanego i rozwydrzonego syonizmu myśmy sami nie napisali. Uczynili to za nas do niedawna zapaleni syoniści: Coralnik, Rabinowicz, Blech, Kaminka. Przejrzeli robotę macherów syońskich i jakby z zapowietrzonego miejsca — uciekli. Postąpili jak uczciwi ludzie. Czy wśród naszych, galicyjskich syonistów, możliwą jest taka uczciwość?...

*) Charakterystycznym przyczynkiem dla ślepoty i głupoty *Wschodu* jest fakt, iż właśnie w ostatnim swym numerze określa p. Blech jako „dzielną i gorliwą wyznawczynię naszych zasad". O matołku *Wschodu!* (*Przyp. Red.*).

Znamienny głos w kwestyi żydowskiej.

Hr. J. Tołstoj: „Fakty i myśli (sprawa żydowska)".

(Dokończenie)

Należy rozpatrzeć jeszcze jedno zagadnienie, a mianowicie, jakiem stanie się położenie żydów w państwie rosyjskiem po otrzymaniu równouprawnienia? Nie można przypuszczać, mówi hr. Tołstoj, aby w tym wypadku żydzi natychmiast opuścili strefę osiedlenia w znaczniejszej liczbie. Na przeszkodzie stanie tu przedewszystkiem brak niezbędnych ku temu środków, który nie pozwoli biednej ludności żydowskiej szybko opuścić granic strefy, następnie zaś żydzi, którym w wielu okręgach samej strefy osiedlenia wzbronione jest obecnie zamieszkiwać poza obrębem miast, po otrzymaniu równouprawnienia wyemigrująl icznie do miejscowości wiejskich w strefie.

Z biegiem jednak czasu ludność żydowska osiedli się niewątpliwie na przestrzeni całego państwa, na tych ogromnych obszarach, które dziś są jej zupełnie niedostępne; a wtedy zmniejszy się znacznie ilość żydów w obrębie Królestwa Polskiego i gubernii zachodnich, gdzie obecnie stanowią oni wysoki procent ludności.

Czy żydzi, zamieszkując w całej Rosyi, zasymilują się z otaczającą ich ludnością? Zagadnienie to często było i bywa rozpatrywane jako wielce ważne i zgoła nie teoretyczne, spory zaś o asymilacyi żydów słyszymy ciągle wśród przedstawicieli najrozmaitszych kierunków politycznych. Hr. Tołstoj jest zdania, iż na pytanie: czy asymilacya żydów po otrzymaniu przez nich równouprawnienia stanie się faktem, należy udzielić odpowiedzi twierdzącej.

Z pośród wielu różnych określeń pojęcia narodu, za najlepsze uważane jest następujące: naród jest to ciało zbiorowe, organicznie złączone wspólnością języka i tradycyj historycznych, w odróżnieniu od plemienia, które określamy zapomocą wspólnego pochodzenia fizycznego. Większość ludności Stanów Zjednoczonych należy naprzykład do plemienia anglo-saksońskiego, zarówno jak i anglicy, od których pochodzą ci obywatele amerykańscy; nie zgodzą się oni atoli na zaliczenie ich do narodu angielskiego. Z tych względów rozpatrzywszy kwestyę, czy żydów uważać należy za naród czy za plemię, hr. Tołstoj uważa za słuszne pisać nie o narodzie, lecz o plemieniu żydowskiem, podobnież jak używamy terminu plemię słowiańskie lub germańskie. „Każde plemię, każda narodowość" — czytamy dalej — „posiada nietykalne prawo dążyć do urzeczywistnienia tych idei moralnych i etycznych, do których szerzenia powołuje je historya i tradycya". Normalny rozwój obywatelskości w danem państwie zależy właśnie od umiejętności skierowania tych różnorodnych i często wrogich dążeń na drogę wzajemnych ustępstw i znalezienia w ten sposób wyjścia z niebezpiecznego położenia. Zupełne zaś rozpuszczenie się słabszej narodowości w otaczającej ją silniejszej byłoby niewątpliwą stratą dla cywilizacyi, przyczyniłoby się do tego, iż życie stałoby się bezbarwnem, mniej pełnem treści. I dlatego też hr. Tołstoj również i żydom przyznaje prawo do t. zw. samookreślenia. Niezależnie jednak od takiego poglądu na dane zagadnienie, nie ulega żadnej wątpliwości — twierdzi autor, — że ze względów praktycznych, dla całego społeczeństwa, którego dobro często niewiele ma wspólnego z dobrem oddzielnych warstw lu-

dności, najkorzystniejsze jest zupełne, możliwie doskonałe zlanie się wszystkich pierwiastków kraju. Sztucznymi atoli środkami celu tego osiągnąć niepodobna; asymilacya taka urzeczywistnić się może tylko drogą ewolucyi naturalnej. Godzi się przypuszczać, że ta stopniowa asymilacya żydów rozpocznie się natychmiast po otrzymaniu równouprawnienia w znacznie prędszem tempie, niż dotychczasowy jej rozwój, Wiadomem jest powszechnie, że żydzi-imigranci w Stanach Zjednoczonych zwykle już w pierwszem, co najwyżej w drugiem pokoleniu zupełnie asymilują się z miejscową ludnością, tracąc swe cechy charakterystyczne. Żydzi—potomkowie imigrantów, urodzeni w Stanach, amerykanizują się szybko do tego stopnia, że jankesi uznają już ich za obywateli Stanów. Dzieje się to z tego powodu, iż nikomu nie przychodzi tam do głowy wtrącać się do ich życia wewnętrznego lub zabraniać „samookreślenia"; pod tym względem żydzi imigranci mają pozostawioną najzupełniejszą swobodę i dzięki temu właśnie, nie spojeni prześladowaniem, szybko dochodzą do pojmowania korzyści, jakie im przynieść może asymilacya i w rzeczy samej asymilują się.

Gdy w państwie rosyjskiem żydzi przestaną być obywatelami drugiego rzędu, okaże się niewątpliwie, iż rezultat będzie taki sam, jak w Stanach Zjednoczonych.

Po otrzymaniu przez żydów całkowitego równouprawnienia, pozostanie jeden tylko właściwie pierwiastek, który mógłby ściśle łączyć ich ze sobą w organiczną całość, a mianowicie religia; należy atoli przypuszczać, że wpływ jego będzie bardzo niewielki. Co się tyczy żydów inteligentnych, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zupełnie obojętną jest im sprawa wyznania, do którego li tylko oficyalnie należą. Żydzi zaś, należący do warstw niewykształconych, zwykle, choćby chwilowo wydostawszy się z miejsca stałego swego zamieszkania, dopuszczają się takich wykroczeń przeciwsko przepisom religijnym, jakie tam uznaliby za straszne przestępstwo. Zjawisko to, dobrze znane wszystkim, którym zdarzyło się stykać z żydami, objaśnić można zapomocą ogólnego prawidła socyalnego. Wśród zwartej masy ludzi, ściśle trzymających się odwiecznych przepisów, rutyna staje się obowiązkowem prawidłem psychologicznem, szczególnie zaś wtedy, gdy masa ta jest prześladowaną za owe przepisy. Skoro jednak członkowie tej samej grupy znajdują się przypadkowo po za jej obrębem, to nie czując wpływu poprzedniego otoczenia z łatwością porzucają dawne przepisy i dostosowują się do nowego środowiska. To samo stanie się z najbardziej nawet ortodoksyjnymi żydami wobec zmiany warunków życiowych, a zwłaszcza wobec zmian stałych.

Nacyonaliści żydowscy twierdzą, iż istnieje jeszcze jeden łącznik pomiędzy żydami — mianowicie język; jedni uważają za język narodowy żargon, drudzy — hebrajski. Trudno jest jednak, twierdzi autor, zgodzić się z nimi. Hebrajski, posiadający znacznie mniej zwolenników od żargonu, jest językiem zupełnie martwym, bardziej oddalonym od żywej mowy, niż np. łacina kościelna od współczesnego języka włoskiego. Co się tyczy żargonu, stanowiącego zlepek różnych narzeczy, to przedewszystkiem zaznaczyć należy, iż w rozmaitych miejscowościach strefy i żargon bywa rozmaity; tak np. żargonowiec polski z trudnością zrozumie żyda litewskiego. Dzieje się to dlatego, że żargon podlega znacznym wpływom języka ludności, otaczającej jego adherentów. Prócz tego trudno przypuścić, aby żargon, po rozprószeniu się żydów po całej Rosyi, nietylko powiększył, lecz nawet utrzymał dotychczasowe swoje znaczenie.

Chcąc zachować obecną odrębność, żydzi po otrzymaniu równouprawnienia zmuszeni byliby uciekać się do sztucznych, a tem samem wielce problematycznych środków. Z tych względów hr. Tołstoj wyraża przekonanie, że asymilacya żydów stanie się faktem dokonanym, chociażby nawet wbrew obustronnym życzeniom.

Antysemityzm, który rozpanoszył się w państwie rosyjskiem i zyskał niejako oficyalne uznanie w prawodawstwie, odgrywa rolę czynnika, przeciwdziałającego asymilacyi żydów nietylko w Rosyi. lecz w całym świecie kulturalnym. W obrębie państwa rosyjskiego zamieszkuje więcej niż połowa żydów na kuli ziemskiej, a tem samem znaczna część ludu Izraela znajduje się w niemoralnych warunkach. Żydzi, korzystający w innych krajach z pełni praw, nie mogą nie reagować na położenie współbraci i niemal z konieczności przypominają sobie to, o czem czasem już dawno zapomnieli, a mianowicie, że i oni są żydami, iż związani są wspólnem pochodzeniem z ciemiężoną w Rosyi ludnością żydowską. W ten sposób antysemityzm w Rosyi tamuje wszędzie rozwój asymilacyi.

Historia magistra vitae, powiadali Rzymianie. Jeśli w myśl tej maksymy zwrócimy się do krajów, w których żydzi oddawna już korzystają z równouprawnienia, to okaże się, iż tam zlanie się żydów z otaczającą ich ludnością posuwało się i posuwa obecnie w szybszem i prawidłowem tempie naprzód. Według wszelkiego prawdopodobieństwa również w Rosyi równouprawnienie żydów pociągnie za sobą zupełną ich asymilacyę; proces zaś upodobnienia, przesiąknięcia otaczającą kulturą, dokonywać się będzie stopniowo drogą naturalnego rozwoju.

Na tem kończy się dzieło hr. Tołstoja, dzieło — jak to czytelnik mógł się przekonać — ze wszechmiar godne uwagi. Stanowi ono cenne źródło dla wszystkich, pragnących zaznajomić się bliżej z kwestyą żydowską, a zarazem służyć może jako odpowiedź na liczne w ostatnich czasach „prace" antysemickie. *R.*

Z PIŚMIENNICTWA.

Elementarz dla dzieci żydowskich do nauki czytania i pisania po polsku. Ułożył A. T. Warszawa. Księgarnia G. Centnerszwera i Sp. 1907.

Okładkę niniejszej książki zdobi podobizna dostojnej jubilatki roku zeszłego Elizy Orzeszkowej, a to dla tej racyi, że jak nas poucza dedykacya poprzedzająca przedmowę autora, „ku uczczeniu czterdziesto-lecia Jej działalności społeczno-literackiej tę drobną pracę w hołdzie składa grono żydów polskich". Drobny to w istocie, skromny i niepozorny wyraz wielkiej czci i uznania; ale zdaje mi się, że autorka serdecznego obrazku „Daj kwiatek!" polskiemu elementarzowi dla dzieci żydowskich niepoślednie wyznaczy miejsce wśród licznych darów roku jubileuszowego...

Przyznam się atoli, iż gdym zaczął wertować kartki elementarza, doznałem zawodu; byłem przekonany, że p. A. T. skorzystał — *comme de raison* — z abecadła hebrajskiego, używanego także w żargonie, jako dogodnego środka pomocniczego przy nauczaniu dzieci żydowskich czytania i pisania po polsku, gdyż dzieci te w wieku lat 5—6 bez wyjątku znają już dobrze litery hebrajskie. Jeżeli autor pisze w przedmowie, że „przy układzie liter starano się uwzględnić trudności, napotykane przez dzieci żydowskie przy wymawianiu znacznej części dźwięków obcego im języka polskiego", to wynikła stąd „konieczność nowego opracowania całego niemal materyału wyrazów i zdań" jest zrozumiała, a uwzględnienie jej świadczy o zmyśle pedagogicznym autora; ale jeżeli p. A. T. sądzi, że przeplatając czasem (dość rzadko!) wyrazy polskie wyrazami oraz imionami żydowskiemi, wylegitymował dostatecznie „Elementarz dla dzieci ż y d o w s k i c h", to mojem zdaniem — myli się.

Autor słusznie podnosi ten szczegół, że „naukę czytania poprzedza tutaj pzzedewszystkiem znaczna ilość obrazków, mających zaznajomić ucznia, k t ó r e m u j e s t o b c a m o w a p o l s k a, z nazwami przedmiotów i zjawisk możliwie najprostszych i w przeważnej części przypuszczalnie mu znanych", ale jestto niepożądane utrudnienie nauki i obciążenie ucznia-żargonowca, jeśli przy obrazku, który wywołuje w nim pewien wyraz żydowski, ma on czytać — o b c e mu słówko. Wszak widok młota, nie mającego jako narzędzie nic wspólnego ze zbiorem liter *m*, *ł*, *o*, *t*, wyzwala w umyśle dziecka żydowskiego wyraz h a m e r. A jednak możnaby było szczęśliwie uniknąć tej niegodności podwójnego zaprzątania pamięci, wybierając do obrazowania takie przedmioty i zjawiska, których nazwy brzmią w żargonie prawie zupełnie tak samo, jak w polskim, przyczem nauka czytania odbywałaby się nietylko znakomicie łatwo, bo niby w języku ucznia, lecz nadto uczeń nabierałby przekonania, że m o w a p o l s k a w ł a ś n i e o b c a m u n i e j e s t. A wyrazów takich jest w żargonie mnóstwo, np.: afisz, akacya, altana, arbuz, bąk, baryłka, bez, cap, ceber, chałat, chart, dąb, dach, dłóto, drąg, dziad, dzięcioł, dziezka, etykieta, fartuch, filar, gąbka, gzyms, hołoble, jastrząb, jędza, jezioro, jesiotr, kamasze, karafka, kapora, kępa, kowal, ksiądz, kurnik, kubeł, lipa, leszcz, lutcik, łapa, łata, łobuz, łódka, łyżwy, makówka, małpa, mapa, maska, maszyna, mularz, niańka, nogawica, nurek, obora, obcas, ogier, okoń, parawan, pejsy, pędzel, pięta, powóz, rak, rogatka, rzemieślnik, salopa, sarna, ścierka, serdak, siatka skwer, ślimak, ślizgawka, sprężyna, szaflik, tartak, tasak, trzcina, ubranie, uczeń, wagon, waliza, wanna, wąs, wiadro, wrona, zapałka, zawiasa, żija, żołądź i t. d. i t. d.

Bądź co bądź, praca p. A. T. zasługuje na szczere uznanie oraz szerokie rozpowszechnienie wśród dziatwy żydowskiej; przyczyni się ona może nareszcie do usunięcia smutnej anomalji, że tak liczne rzesze podrastającego pokolenia wychowują się u nas bey znajomości języka krajowego. *H. L.*

Przegląd prasy żargonowej.

Syoniści, zwący się też, w razie potrzeby, narodowcami żydowskimi, mają dziwną pasyę bawienia się nadludzi. Olbrzymi alarm, krzyk i gwar towarzyszy powstawaniu nowysh związków, które — podkład osobisty grywa tu wielką rolę — odrywają się od pnia rdzennego i po słabem wegetowaniu znikają z widowni. Szczególnie zaś lubią się bawić — dla zbawienia narodu żydowskiego — w redaktorów i już od maleńkości do tego „zawodu" się zaprawiają. Zrobią swoje, choćby tylko raz jeden pismo wydali, gdyż „światu" pokażą bolesne rany a zarazem swe nazwiska polecą łaskawym względom. Żadnej nowej myśli, żadnego charakterystycznego programu, te same brednie, co lwowski *Tagblatt*, przytaczają towarzyszki prowincyonalne, nawet więcej sobie pozwalają, gdyż nikt ich nie czyta.

Stolca w raju postanowił sobie tedy dosłużyć się „nowy“ redaktor świeżo upieczonego dwutygodnika, wydawanego w Rzeszowie, a drukowanego we Lwowie. Redaktorowi chodziło o to, aby wykazać, iż przed inteligentnym Rzeszowem nawet Kołomyja schować się może, gdyż innego powodu do wydawania żargonowej *Neue Volkszeitung* znaleźć nie możemy. Szukamy jakiegoś programu w wstępnym artykuliku „Unser Program“, ale dopatrzyć się go nijak nie możemy. Boć przecież programem nazwać nie można ogłoszenie redakcyi wśród wielkiej fanfaronady frazesem, iż podejmuje walkę w obronie każdego uciśnionego, dla oswobodzenia Izraela z długoletnich więzów, a środkiem do tego celu wiodącym ma być wściubianie nosa we wszelkie sprawy, dotyczące publicznego życia żydowskiego. Ale na samym końcu artykułu wstępnego czytamy:

„*Neue Volkszeitung* starać się będzie kulturalnie (?) działać, przy pomocy rozmaitych wybitnych publicystycznych i literackich artykułów da masom żydowskim sposobność uświadamiania sobie wszelkich spraw żydowskich“.

Jak jednak to „uświadomienie kulturalne“ w pojęciu redakcyi wygląda, możemy wyrobić sobie dostateczne zdanie po przeczytaniu dalszych stron drukowanego papieru. „Kulturalnie“ zatem uświadamia się masy żydowskie, prawiąc powtarzane skądinąd bzdurstwa o zaprzedaniu się członków żydowskich Koła polskiego szlachcicom, o zwycięskim pochodzie partyi narodowej-żydowskiej i t. d.

Wogóle szczekanie i rozpaczliwe ujadanie, blaga i bufonada — oto kwintesencya wypocin mózgowych redakcyi... Poza okręg nielicznych przyjaciół rzeszowskich gazetka ta nie przejdzie. *P.*

ZŁODZIEJ!

Wszelkimi sposobami starają się mię zohydzić. Prowadzą ze mną walkę ordynarną: przedstawiają mię jako człowieka bez czci. Byłem już w prasie syońskiej denuncyantem, lokajem, oszustem, plagiatorem, szatanem, wcielonym w ciało ludzkie, potworem, siarką ziejącym i t. d. Teraz jestem: złodziejem.

Pojmuję dobrze, dlaczego to się dzieje. Jestem im bardzo niewygodny. Boją się mego pióra, mej krytyki. Boją się *Jedności* w ogóle. Zanadto im się na palce patrzy, zanadto silny snop światła rzuca na ich żydożercze postępowanie. *Inde ira.*

Właściwie napaści syońskie, skierowane przeciw mej osobie, schlebiać mi winne. Dowodzą bowiem, iż ma działalność jest skuteczna, iż wściekłość syonistów rośnie w miarę, jak nasza krytyka staje się intenzywniejszą. Niech tylko tak dalej się miotają! Niech dalej szkalują! Każdym razem będę miał dowód, iż me słowa ich zabolały, iż mój cios był dobrze wymierzony. Skomlij dalej, Laibcio Reichu, ja cieszę się twem odszczekiwaniem, ono mi schlebia!

Jak psina, oszalała z bolu, rzuca się na mnie prasa syońska... Nieprzytomna, ogłupiała z bolu, natrętnie napastliwa — a śmieszna...

Bo czyż nie jest śmieszny zarzut, w ostatnim *Wschodzie* szeroko rozprowadzany, iż jestem nie mniej ni więcej jak całkiem zwykłym — złodziejem?

Z drżeniem serca oczekiwałem przez cały tydzień wizyty umundurowanego pana z półksiężycem na piersiach, któryby mi rękę położył na ramieniu i sakramentalne wyrzekł słowa: „harytyruji pana!“

Ale pan ten na skutek donosu *Wschodu* nie przyszedł. *Salvavi animam meam...* Policya nie chciała sprawić tej satysfakcyi redakcyi *Wschodu*, aby mię, zawodowego złodzieja, wpakować do ula.

Co właściwie ukradłem?

Ukradłem: 1) wiersz Tekli Blech; 2) czterowiersz Ulricha von Huttera.

Wyczytałem w berlińskiem piśmie *Generalanzeiger für die Gesamtinteressen des Judentums* wierszyk p. t. Sabbath. Wierszyk nastrojowy, bardzo subtelnie opisujący sobotni wieczór. O przetłumaczenie poematu uprosiłem Kornela Makuszyńskiego, a równocześnie upewniłem się, że autorka, Tekla Blech, nic nie będzie miała przeciw przedrukowi jej poematu. Wiersz pojawił się po tych przygotowaniach w nrze 6. *Jedności* z podaniem nazwiska autorki i tłumacza.

Na to *Wschód* orzekł: Merwin ten wiersz... ukradł.

Drugi fakt:

Wyczytałem w piśmie wiedeńskiem *Fakkel* wierszyk pisarza niemieckiego z końca XV. i początku XVI. wieku Ulricha von Hutten:

„Da lass' ich Jeden lügen
Und reden, was er will,
Hätt' Wahrheit ich geschwiegen,
Mir wären Hulder viel“.

Wierszyk ten zamieściłem jako motto artykułu „odpowiedź mieszańca“ w nrze 6. *Jedności* z podaniem nazwiska autora.

Na to *Wschód* orzekł: Merwin ten wiersz... ukradł.

A „ukradłem“ dlatego, bo Ulrich von Hutten sprzedał ten czterowiersz w r. 1520 (o tym czasie powstały Huttenowskie „Gesprächbüchlein“, z których wzięte są inkryminowane wiersze) redaktorowi *Fackel* z poleceniem wydrukowania go w r. 1908 i z prawem piętnowania każdego złodziejem, ktoby go śmiał cytować.

Właściwie powinienem wypisać tę odpowiedź na policzkach redaktora *Wschodu* jako łajdaka, szafującego tak ciężkim zarzutem jak złodziejstwo, tam gdzie nie ma ani cienia dowodu.

Jeżeli tego nie czynię, to dlatego, iż brzydzę się tym sposobem reagowania na zarzuty publicystyczne, a powtóre ponieważ w bezsilnem miotaniu się *Wschodu* i rzucaniu tak napastliwych i nieuzasadnionych oszczerstw widzę dowód, jak bardzo mam racyę, odsądzając redaktorów tego pisma od wszelkiego poczucia honoru. Szkalujcie dalej! wyszukujcie dalej plamy na księżycu! Charakteryzujecie się przez to sami, a mnie sprawiacie satysfakcyę nielada i przepajacie przeświadczeniem, iż spełniam dobrze swe obowiązki. *m.*

KORESPONDENCYE.

Lwów.

Walne Zgromadzenie Czytelni T. S. L. im. Bernarda Goldmana odbyło się zeszłej soboty pod przewodnictwem p. Pordesa przy licznym udziale członków. Nad sprawozdaniem Zarządu, przedstawionem przez pana Natkesa, rozwinęła się szeroka, przeszło dwie godziny trwająca dyskusya, w której poszczególni mowcy omawiali kierunki pracy Czytelni i wyrażali swoje zdanie co do sposobu jej prowadzenia.

W końcu uchwalono ustępującemu Zarządowi i Komisyi szkontrującej absolutoryum i votum ufności, poczem przystąpiono do wyborów. Przewodniczącym wybrano ponownie dr. Eugeniusza Reitera. Do Zarządu weszli: Bałłabanówna Gusta, Chachamowicz Maks, Chierer Witołd, Kreiner Mojżesz, Kremer Marcin, Landes Ignacy, Lakser Marek, Pordes Bernard, Pordesówna Marya, Roth Feliks, Stand Izydor i Weinbaum Tobiasz.

Do komisyi szkontrującej: Byk Eleazar, Gerstenfeld Józef, Natkes Franciszek i Schenker Izydor.

Obrady nad wnioskami w sprawie częstszych zgromadzeń sprawozdawczych i ogólnem kołem samokształcenia społecznego przeciągnęły się do późnej nocy.

Sambor.

Jakiej porażki doznał syonizm nawet w Samborze, świadczy o tem następujący fakt: Inteligencya tutejsza zajęła się urządzeniem biblioteki dla żydów. Roiło się zatem w mieście, zbierano książki rozmaitej treści jakoteż i pieniądze. Dzieł zebrano około 300. Dnia 16. b. m. otwarto więc bibliotekę a równocześnie zwolano zgromadzenie obywateli żydowskich w celu omówienia poszczególnych punktów działalności tejże. Zgromadzenie zagaił dr. Verständig i w swej przemowie podniósł znaczenie takiej biblioteki, poczem postawił wniosek na stosowne nadanie jej odpowiedniej nazwy. — Jak się spodziewano, znaleźli się także i syoniści, w których imieniu wystąpili pp. Aleksandrowicz i Kleinhaus i wspólnie żądali, by biblioteka ta nosiła nazwę „T. Herzl“. Dr. Verständig jednak w ciętej odpowiedzi odparł ich wniosek i przez poparcie wniosku p. Nechemiego Langingera uchwalono nazwę: „Biblioteka żyd. im. B. Goldmana“. — Ponadto postanowiono założyć przy tej bibliotece także i czytelnię tego samego imienia. Można sobie wyobrazić rozczarowanie syonistów a między nimi najgłówniej p. Aleksandrowicza, który na rzecz biblioteki złożył z górą 40 dzieł treści przeważnie judaistycznej i belletrystycznej oraz p. Kleinhausa, który złożył 30 koron, a których to kroków obecnie żałują.

W skład wydziału weszli: p. dr. Verständig przewodn., p. Langinger zast. przew., p. Hausman Levi sekr., Frenkel skarbnik, oraz pp. Blum i Bilet komitetowi.. *L. W.*

Kołomyja.

(*Prawdomowność „Wrzodu“ czyli szlachetna denuncyacya organu syonistów*).

Przywykliśmy już każde sprawozdanie, każdy artykuł we „Wrzodzie“ oceniać wedle punktu widzenia, iż wszystko się działo wprost przeciwnie, jak ten organ opisuje. Tym razem łączy „Wrzód“ kłamstwo z denuncyacyą, jak to niżej opisany fakt dosadnie wykaże.

Pod nagłówkiem „Opiekunowie młodzieży żydowskiej — wśród wiru karnawału“ donosi „Wrzód“ w numerze z dnia 7. bm. w w korespondencyi z Kołomyi:

„Wyborcy p. dra Kolischera postanowili urządzić bal kostyumowy, a ponieważ dyrekcya gimnazyum kolomyjskiego zabroniła uczniom udziału w wieczorku, patryoci mojżeszowi wydelegowali deputacyę do dyrektora z trzech poważnych i poważanych mężów pod przewodnictwem poprzednika Kolischera w parlamencie, adw. dra Trachtenberga, z przedstawieniem i pokorną prośbą, aby przecież łaskawem okiem zechciał spojrzeć na młodzież żydowską i przynajmniej wobec pięciu żółtodzióbich „lwów salonowych“ skasował swoje „antysemickie“ rozporządzenie. C. k. dyrektor kołomyjski uległ perswazyi tak dostojnej deputacyi i ukaz swój cofnął, względnie zmodyfikował go w myśl życzenia wysłanników o tyle, że trzem chłopakom, w obronie których deputacya najbardziej kruszyła kopie, zezwolił na zamianę — na czas izraelickiego balu kostyumowego — uniformu gimnazyalnego na uniform inny. I tak więc znowu nastała radość w Izraelu miasta Kołomyi, wszystkie panie i panny z „naszej wiary“ tańczyły — jak przystoi na prawdziwe Polki — do białego mazura“.

Tyle „Wrzód“ a teraz prawda, z którą jak zwykle mija się ten organ.

Wedle dołączonego zaproszenia*) urządziła tut. ludność żydowska z okazyi feryi szkolnych dnia 1. lutego br. zabawę kostyumową dla d z i e c i.

Okoliczność, iż początek oznaczono na 5. godzinę, wskazuje wyraźnie, iż miała to być zabawa dla dzieci. Przewodniczący komitetu zabawowego, p. dr. Trachtenberg, pragnąc, by i młodzież gimnazyalna wzięła udział w tej zabawie, udał się do tut. dyrektora gimnazyalnego, który, nawiasem popowiedziawszy, w sposób iście godny naśladowania stara się o rozwój fizyczny młodzieży i mimo podeszłego wieku sam bierze udział w zabawach i grach uczniów bez różnicy wyznania w tut. parku jordanowskim, który własnym a znacznym kosztem zakupił i urządził, z prośbą, by pozwolił, aby młodzież pod okiem rodziców mogła się zabawiać od godziny 5. popoł. do godziny 9. wieczorem. Tak się też stało. Absolutnie nieprawdą jest, by jakaś deputacya, złożona „z trzech poważnych i poważanych mężów“ zjawiła się u dyrektora w tej sprawie, nieprawdą jest by ta rzekoma deputacya prosiła o pozwolenie dla „pięciu żółtodzióbich lwów salonowych“ — co za wstrętny wymysł! — nieprawdą jest, jakoby dyrektor zezwolił — „trzem chłopakom, w obronie których deputacya najbardziej kruszyła kopie“, na zamianę — na czas balu — uniformu gimnazyalnego na iniform inny — (dyrektora gimnazyalnego, któryby wbrew wyraźnym przepisom na to zezwolił, chyba w całej Galicyi niema) — wreszcie podłą denuncyacyą jest, jakoby młodzież gimnazyalna tańczyła aż do białego mazura.

Tak to ten „Wrzód“ na ciele społeczeństwa żydowskiego szerzy demoralizacyę, tumani lud, przekręca fakta i denuncyuje młodzież. *X.*

Czortków.

Istnieje tu i prosperuje od dłuższego czasu dzięki usilnym staraniom kilku chętnych jednostek, bardzo pożyteczne, na wskróś humanitarne towarzystwo ku wspieraniu biednej żydowskiej młodzieży szkolnej „Esra“ (Pomoc). Przedłożone Walnemu Zgromadzeniu dnia 2. lutego b. r. sprawozdanie za rok 1907 wykazuje dosadnie ruchliwą działalność Wydziału. Mimo wszelkich trudności zdołano zebrać sumę 1.338 K. 96 h. z wkładek członków, darów i przedsiębiorstw, z czego na zaopatrzenie w odzienie ubogiej młodzieży wydano 1.134 K. 41 h. Na ostatnio odbytem Walnem Zgromadzeniu wybrani zostali: Julia Kozowerowa, jako przewodnicząca, Gedalie Hecht, jako sekretarz. Spodziewamy się, że liczba 123 członków znacznie się powiększy, a tem samem zasili fundusze tak koniecznej, a pożytecznej instytucyi. *Bd.*

*) Stwierdzamy, iż zaproszenie wyraźnie brzmi, iż zabawę urządza się dla dzieci o godzinie 5. popołudniu dnia 1. lutego br. (*Przyp. Red.*).

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teologiczn. we Lwowie.

W y k a z d w u n a s t y.

Pierwej wykazano K 38098·83

968. Jakób Margoszes, Bohorodczany K 1·—
969. Berl Ständig, „ „ 1·—
970. Moses Schleifer, „ „ —·50
971. Markus Förster, „ „ 1·—
972. Mechel Halpern, „ „ 1·—
973. Majer Karliner, „ „ 1·—
974. Jakób Kerzner, „ „ 1·—
975. bracia Bilgraj, „ „ 1·—
976. Mojżesz Karliner, „ „ 1·—
977. Ch. Hirsch Diamant, „ „ —·50
978. Herman Kramer, naucz. „ „ 1·—
979. Eugen Herman, Starożyniec (Buk.) „ 5·—
980. Jakób Kunstadt, Czerniowce „ 5·—
981. Mojżesz Krämer, „ „ 5·—
982. B. Kornfeld, Tarnów „ 3·—
983. Leon Schwanenfeld, „ „ 2·—
984. Karol Maschler, „ „ 2·—
985. Goldner, „ „ 1·—
986. Jul. Wachske z, „ „ 1·—
987. Joachim Horig, „ „ 1·—
988. Keitelmann, „ „ 1·—
989. S. Schenkel, „ „ 1·—
990. Dr. Henryk Ehrenfreund, „ „ 1·—
991. Emil Samet, „ „ 1·—
992. M. Appel, „ „ 1·—
993. Rafał Kelner, „ „ 1·—
994. Maurycy Eichtorn, „ „ 1·—
995. M. D. Liss, „ „ 1·—
996. M. D. Edelstein, „ „ 1·—
997. Abraham Aberdam, „ „ 1·—
998. Schaje Grubner, Gorlice „ 1·—
999. Herman Grubner, „ „ 1·—
1000. Natan Grubner, „ „ 1·—
1001. Dawid Fass, „ „ 1·—
1002. Dr. Dawid Fei, Nisko „ 10·—
1003. B. Steinhaus, Jasło „ 25·—
1004. „ „ lista skł. (bloczek) „ „ 16·—
1005. Józef Bader, Lwów „ 10·—
1006. Juliusz Brand, „ „ 4·—
1007. Wilhelmina Brand, „ „ 4·—
1008. Emanuel Kurzer, „ „ 2·—
1019. Betti Knopf, „ „ 2·—
1010. Zygmunt Zimmermann, „ „ 2·—
1011.—1017. 7 osób, Zaleszczyki „ 3.30
1018. S. Dunkelblum, pr. Zb. Podgórze „ 20·—
1019. r. ces. Dr. S. Aronsohn, „ „ 10·—
1020. Władysław Liban, „ „ 25·—
1021. Baruch Keller, Tarnów „ 5·—
1022. Chaim Keller, Mielec „ 2·—
1023. M. Grabscheid, st. k. Chabówka „ 2·—
1024. Dr. Kohn, Nowy Targ „ 5·—
1025. Dr. Geisler, „ „ „ 5·—
1026. A. Aleksandrowicz, „ „ „ 3·—
1027. Dr. H. Schein, „ „ „ 2·—
1028. J. Schmal, Sucha „ 5·—
1029. Dr. Geshwind, „ „ 5·—
1030. Jakób Goldberg, Biecz „ 5·—
1031. Stefan Weiss, Korolówka „ 20·—
1032. Kriwer, kier. szk. br. H. Obertyn „ 2·—
1033. Dr. Leon Waller, Kołomyja „ 4·—
1034. M. Berlas, kier. szk. „ „ 3·—
1035. J. Steckel, nauczyciel „ „ 2·—
1036. Al. Bergler, „ „ 3·—
1037. Dr. E. Milgrom, „ „ 5·—
1038. Antoni Bier, rad. skarb. „ „ 2·—
1039. Ignacy Perlstein, „ „ 2·—
1040. N. N. „ „ 2·—
1041. Benjamin Hammer, „ „ 2·—
1042. Mandel Juris, naucz. rel. „ „ 2·—
1043. Torba, urzęd. kolej. „ „ 2·—
1044. Adela Horn, „ „ 2·—
1045. Józef Asderball, „ „ 5·—
1046. Jakób Nadler, „ „ —·50
1047. Kalman Ramler, „ „ —·50
1048. Joanetta Breier, „ „ 2·—
1049. Markus Scharf, „ „ 2·—
1050. Dr. Trachtenberg, „ „ 2·—
1051. Dr. Jakób Hulles, „ „ 2·—
1052. Abraham Neider, „ „ 2·—
1053. O. Marecki, kom. skarb. „ „ 2·—
1054. Dr. Jakób Offe, „ „ 2·—
1055. Mendel Brettler, „ „ 5·—
1056. Salomon Schärf, „ „ 2·—
1057. Dr. Kirschen, „ „ 2·—
1058. Michał Hammer, „ „ 2·—
1059. Leon Fast, „ „ 3·—
1060. H. Körner, „ „ 4·—
1061. Dr. A. Beigel, „ „ 2·—
1062. inż. Dawid Mandeles, „ „ 2·—
1063. Hersch Ramler, „ „ 2·—
1064. Leibisch Horowitz, „ „ 2·—
1065. Mojżesz Breier, „ „ 2·—
1066. Maurycy Feldschuh, Lwów „ 2·—
1067. Joachim Hettering, Kałusz „ 3·—
1068. Wydział powiatowy, Kołomyja „ 50·
1069. Kasa oszczędności, „ „ 30·
1070. Jan Kleski, burmistrz, „ „ 10·
1071. Magistrat, „ „ 50·—
1072. Dr. Mahl, Lwów „ 20·
1073. Dr. Jakób Horowitz, „ „ 20·
1074. Dr. Fläschner, „ „ 10·—
1075. Dr. Józef Czeszer, „ „ 30·—
1076. Józef Bader, „ „ 10·—
1077. Eliasz Hescheles, „ „ 10·—
1078. Szymon Hescheles, „ „ 10·—
1079. M. Reiner, notaryusz Szczerzec „ 20·—
1080. Elias Luft, „ „ 3·—
1081. Dawid Chill, „ „ 5·—
1082. Selig Schmorak, „ „ 3·—
1083. Dr. Hermelin, „ „ 4·—
1084. Dr. Schönfeld, „ „ 4·—
1085. Dr. Ehrenpreis, „ „ 2·—
1086. Dr. Gasser, „ „ 2·—
1087. Berta Mischel, „ „ 2·—
1088. Izydor Schöps, „ „ 2·—
1089. Dr. Aker, „ „ 1·—
1090. Nuchim Mischel, „ „ 1·—
1091. Abraham Luft, „ „ 1·—

Wpłynęło razem 38726.13

ZA KOMITET LWOWSKI:

Dr. T. Aschkenase — przewodniczący

Jakób Stroh — zast. przew. i skarbnik

Wiktor Chajes — sekretarz.

Na Czytelnię T. S. L. im. B. Goldmana złożył p. E. Byk 1 K. zamiast telegramu na ślub pny Hitnikówny.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 9. Lwów, dnia 28. lutego. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Po upadku naszych wrogów na wsi.

Interesa żydowskiej ludności kraju są ściśle związane z interesami ludności miejskiej w ogóle. Zastępstwo polityczne miast czy to wobec władz centralnych, czy też autonomicznych, jest zarazem zastępstwem mas żydowskich. Toteż żydzi zawsze w miastach galicyjskich okazywali głębokie zainteresowanie dla każdoczesnych wyborów do ciał reprezentacyjnych lokalnych, krajowych i państwowych. Oni to niejednokrotnie decydowali o składzie tych ciał, przeważali szalę zwycięstwa, byli „języczkiem u wagi", o którego należyte „funkcyonowanie" różne się starały stronnictwa, niejednokrotnie tych tak „cennych" wyborców moralnie deprawując, a zawsze im — przed wyborami — schlebiając.

Inaczej rzecz się przedstawia na wsi. Tu karczmarz czy kramikarz czy pachciarz żydowski jako czynnik „wyborczy" żadnej nie odgrywa roli. Żydzi wśród setek tysięcy włościaństwa przedstawiają może ważny czynnik ekonomiczny — politycznie na wsi nic nie znaczą. Są tu *rari nantes* na burzliwym oceanie politycznych fluktuacyi, poza swe interesa zawodowe ani wyjrzeć nie śmią i są po największej części *in politicis* analfabetami, najmniej politycznie uświadomionym żywiołem.

Nie dziw przeto, że o tych jedynostkach, rozproszonych po wsiach, nigdy w akcyi przedwyborczej do Sejmu z kuryi mniejszych posiadłości nie słyszano, nigdy o nich nie mówiono.

A jednak wynik ostatnich wyborów z kuryi wiejskiej jest dla ludności żydowskiej kraju bardzo ważny, ważniejszy może niż rezultat wyborów po miastach. Boć tu, wobec ludności żydowskiej, występującej zbiorowo, a nie jak po wsiach jedynostkowo, o jawnej i intenzywnej akcyi antyżydowskiej mowy być nie mogło. Nikt w miastach poza znikająco małą garstką żydożerców, haseł antysemickich nie słyszał i nie słyszy. Nikt z takiemi hasłami pod grozą samobójstwa politycznego wystąpićby nie śmiał.

Inaczej po wsiach. Tam do ostatnich czasów działało stronnictwo, wprost przeciw żydom się zwracające, wprost do niszczenia ludności żydowskiej nawołujące, stronnictwo, które gdyby w siły wzmogło, z pewnością słowne hasło: „bij żydów!" przemieniłoby jak w Rosyi czarnosecińcy — w krwawy czyn. Tam po wsiach do ostatnich czasów i Stojałowski i Kramarczyk i Szajer i centrowcy i zakapturzeni klerykali a jawni żydożercy, głosili „wojnę świętą" przeciw żydom, rozpalali ciemne umysły, wpajali w mózgi Bartków hasła: żydzi precz!, a w mózgi Iwanów: żyd sobaka!

Był czas, kiedy te wszystkie indywidua, działające pod płaszczykiem religijnym, pod pozorem „chrześcijańskiej polityki", importowanej i podniecanej z wiedeńskiego ratusza, zyskiwać poczynały zaufanie włościaństwa, które ich wysyłało do Sejmu.

I oto wymiotły je ostatnie wybory. Niema ich! Niema tych, którzy przywozili do Lwowa mandat antysemicki, hasło walki z żydowstwem, którzy przy każdej debacie krakać poczynali: nic dla żydów!

Niema ich. Marne niedobitki wracają do gmachu sejmowego. Niema „stojałowszczyków". Sam jeden Stojałowski uratował mandat, ale jaka armia teraz będzie stała za jego plecyma, kiedyby znowu zaskrzeczeć zapragnął o „niebezpieczeństwie żydowskiem"?

Włościaństwo nasze dało tym wszystkim bogobojnym mężom, których *pium desiderium* stale było pożarcie na śniadanie, obiad i kolacyę choćby jednego „żydka", godną odpowiedź: nie obdarzyło ich więcej swem zaufaniem — wybrało innych.

Włościaństwo otrząsnęło się z pod ich wpływu, dowiodło, że chwilowo dało się oszołomić, iż kiełki nienawiści rasowej i wyznaniowej ku żydom, które stale centrowcy zapuszczali, na wsi się nie przyjęły, i po krótkim czasie zmarniały.

Ostatnie wybory mają zatem dla nas i dla ludności chrześcijańskiej kraju to znaczenie, iż niezbicie wykazują fakt, w który my zawsze wierzyliśmy i który jest jedną z podstaw naszej wiary w naród polski: antysemityzm, zasadniczo pragnący uniemożliwić egzystencyę żydów, jest wytworem sztucznym na ziemiach polskich, nie leży w naturze ludu, jest on obcy szerokim warstwom społecznym, które pragną współżycia.

Niechże nam więc ani ci z *Głosu Narodu* czy ci ze *Wschodu* nie prawią, że współżycie to nie jest możliwe! Przeciwnie. Ono nie tylko jest możliwe, ale konieczne.

Powiedzieli to nam wszystkim włościanie, stając do urny wyborczej z postanowieniem niewybierania więcej duchów ciemnych, rzucających na wieś zarzewie walki przeciwżydowskiej.

Stąd dla wszystkich *memento*. A w pierwszym rzędzie dla tych, którzy po jawnych antysemitach w sutannie i siermiędzie przyszli, co ich krzesła w Sejmie zajmą — dla członków Polskiego Stronnictwa Ludowego. Dolatywały nas głosy o wycieczkach pewnych osób z obozu ludowców, i to osób kierujących, przeciw żydom, o „nastroju", nieprzychylnym interesom ludności żydowskiej, panującym wśród zastępów stronnictwa. Uważamy więc za swój obowiązek przestrzedz i wskazać na los centrowców. W upojeniu zwycięztwa łatwo dać sobie zasugerować pewne hasła, którychby potem żałowano i srodze — jak stojałowszczycy — odpokutowano. Los tych ostatnich niech będzie przestrogą. Nasz chłop polski przy całej swej rubaszności i obyczajowej i towarzyskiej przepaści, dzielącej go od żyda, świadom jest przynależności żydowstwa do ziem polskich, on się do zawadyackiego antysemityzmu nakłonić nie da i raczej odtrąci od siebie (jak to uczynił ze stojałowszczykami) tego, kto mu żyda bić każe, niż na niego rękę podniesie.

Polskie Stronnictwo Ludowe, obejmując po wsiach spuściznę po centrowcach, i zastępując interesa wiejskie w Sejmie, powinno również w kwestyi żydowskiej zamanifestować swe odmienne od swych poprzedników stanowisko. Tam, gdzie Kramarczyki i Stojałowscy wciąż gardłowali: dla żydów ani centa! żyd wróg! żydowstwo zamorzyć! — powinni teraz ich następcy stanąć w pierwszym rzędzie tych, którzy dążyć będą do ulżenia doli mas nędzarzy żydowskich, którzy starać się będą sprowadzić wszystkie warstwy ludności krajowej, a więc i żydowskiej, do jednego mianownika obywatelskiego współżycia.

Oto nauka, płynąca z wyniku ostatnich wyborów na wsi.

Bertold Merwin.

Kandydaci „Wschodu".

„Gdy konia kują"... Mimowoli nasuwa się ta sentencya na widok listy kandydatów na posłów sejmowych, których *Wschód* nazwał „naszymi".

Dobrze, że tak ogólnikowo się wyraził, bo trudnoby zaiste sprecyzować, co zacz są ci kandydaci dalekiego wschodu.

Są kandydatami *Wschodu* — a to dużo mówi. Można zatem przypuścić, że są

syonistami prawdziwymi, syonistami galicyjskimi, narodowymi żydami, żydowskimi demokratami, zbawicielami żydowstwa, Rusinami itp., zależnie od forum, przed którem mają wystąpić w roli kandydatów.

A jak różnem jest to forum, tak też różnem musi być stanowisko polityczne tych „wschodnich" kandydatów, którzy mając prawdziwy talent do ekwilibrystyki politycznej, sami nie mogą jeszcze dokładnie zdać sobie sprawy z swej „istoty" politycznej i wolą przezwać się kandydatami na wszelki wypadek „naszymi", a dla ostrożności wywiesić na swym sztandarze bojowym, bez którego teraz się nie ruszają, wszystkie możliwe sympatyczne hasła (demokratyzm, rozbudzenie sił „narodowych", polepszenie doli ekonomicznej etc.), z których jedno w każdym wypadku można wybrać.

Nie znaczy to wszystko, jakoby te wysiłki mogły być uwieńczone sukcesem choćby liczbowego kandydata, bynajmniej — to przypomina tylko wspomniane na wstępie przysłowie, którego komizm uwydatnia się w całej pełni na kandydaturach *Wschodu*. Musimy stale ich tak nazywać, bo chyba nie można wywnioskować z tej powodzi haseł, jakie głosi ostatni *Wschód*, prawdziwej nazwy tych kandydatów. Nazwiska ich nosili niegdyś syoniści; takbyśmy też ich nazywali, cóż kiedy w całym ich programie obecnym ani słowa o syoniźmie, ani słowa o tem transcendentalnem zbawieniu „narodu" żydowskiego, są natomiast obok tanich efektów w stylu „sztandarów wojennych", „lizuństwa" itd. wszystkie piękne hasła: równouprawnienie żydów, poprawa położenia ekonomicznego, wogóle to wszystko, co jest stałem dążeniem żydów-Polaków, co natomiast zawsze zwalczają, jako identyczne z swą zagładą, pionierzy ze *Wschodu*. Ale w tej chwili hasła te najszczytniejsze, lubo w swej istocie sprzeczne z racyą bytu „naszych" kandydatów — hasła te wywiesza się, jako swoje — tylko, że spełnić ich nie powinien członek Koła polskiego, syn tego narodu, lecz ludzie, którzy sami w najlepszym razie za włóczęgów w tym kraju się uważają, (a przynajmniej chcą, by ich za takich uważano, bo to przecież „ich" odrębność).

Jakiem prawem zatem ci ludzie sięgają (choć obecnie teoretycznie tylko) — po mandat w kraju, w którym się czują obcymi. Jakiem prawem chcą odebrać ludności żydowskiej tych nielicznych reprezentantów, którzy na mocy współdziałania z całem społeczeństwem mogą jedynie i wyłącznie oddać tej ludności niespożyte zasługi? Jakiem wreszcie prawem — co najważniejsze, mianują się reprezentantami żydowstwa, ci którzy istnieją tylko nienawiścią agitatorów ruskich wobec Polaków?

Na te pytania może dać odpowiedź jedynie bezmierny cynizm wobec narodu i kraju polskiego, cynizm, do którego nas stale przyzwyczaja ten prawdziwy „wrzód" w naszym organizmie społecznym.

Cynizm ten osłabia chyba w tym wypadku olbrzymia doza komizmu, która tkwi w postawieniu kandydatur — nazwijmy je na przekór ich reprezentantom — syońskich.

Toteż odezwa ostatniego numeru *Wschodu* zalecająca wzniosły tryumwirat (pełna prawie liczba członków „klubu żydowskiego") mogłaby śmiało być zatytułowaną „kącik humorystyczny", gdyby nie fakt, że humorystyka analogiczna cechuje całe to sympatyczne pisemko.

Smutną by była zaiste ta humorystyka, gdyby nie pocieszająca okoliczność, że jest to głos wołającego na puszczy politycznej... kandydata.

Wołają więc tak trzej, *mutatis mutandis* — cały „klub żydowski". *Mutatis mutandis* — bo, po pierwsze w Sejmie polskim trzeba przynajmniej rozumieć po polsku, choćby się miało jeszcze więcej milczeć, niż Mahler w parlamencie austryackim, po drugie, że cuda mają to do siebie, że nie lubią się powtarzać. Więc i Gabel... nie kandyduje.

Opatrznościowi ci mężowie (bo nie przez swych wyborców wybrani) odpadli zatem na teraz, a „kandydują" dwaj inni, zapominając, że system proporcyalny do Sejmu nie istnieje.

Dlaczego właśnie ci dwaj? Łatwo odgadnąć. Braude, to notoryczny męczennik „narodu", idzie więc wszędzie tam, gdzie jakakolwiek możliwość przepadnięcia. Malz zaś sięga po mandat żydowski jako „Młody-Żyd" (słowa *Wschodu*), a mimoto już prezes „Siczy" bursztyńskiej.

Tytuł, jeśli nie prawny, to w każdym razie... etyczny.

Dzielna drużyna „trzech" wyruszy pod wodzą przewodniczącego „Siczy" ukraińskiej do walki z resztą stu kilkudziesięciu posłów sejmowych o równouprawnienie żydów, o ich oświatę, kulturę, o ich poprawę ekonomiczną, o ich samowiedzę, nawet w razie potrzeby o... Palestynę, tylko nie o... uznanie żyda za obywatela.

Tym podstawowym bowiem postulatem brzydzą się „oni", brzydzą się nim jako postulatem wszystkich szczerze myślących Polaków.

Największą też zbrodnią posła Loewensteina było, jak głosi ostatni *Wschód*, motto jego mowy sejmowej: *„Introite et hic sunt cives"*. Oczywista, cóż by robili panowie ze *Wschodu*, gdyby żyd stał się faktycznie *„civis"?*

Jakże niewdzięcznem haslem byłoby wówczas ujadanie na polskość!

Więc jak ognia boją się tej przyszłości ci „zbawcy narodu" i na samą myśl o uobywateleniu żyda bryzgają jadem wściekłości.

Bożyd-*civis*-obywatel, to ich zagłada. Ale żyd tułacz, szukający na Ukrainie pomocy, zdany na łaskę „młodych żydów" w rodzaju Malza — to ich ideał.

Przeciwieństwem do *civis*, obywatel, jest *vagabundus*, przybłęda, włóczęga.

Możemy zapewnić „zbawców" żydowskich ze *Wschodu*, że w odniesieniu do nich nie użyjemy nigdy tego, tak ubliżającego im określenia „obywatela", że przeciwnie, stosownie do ich pragnień i taktyki wskazać ich należy przed społeczeństwem, uchylając rąbek tęczowej, różnobarwnej zasłony ich polityki, słowami: *hic sunt vagabundi*! *A. K.*

A. KALLAS. 5

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

Butrymowicz spojrzał na trzymany w ręku bilet i wsunąwszy niedbale kartę w kieszeń kamizelki, dokończył:

— Żebym zaś nie zapomniał... Leon Berger. Wcale po europejsku. Tylko czemuż ten brzydki długi czarny żupan?

— To mus taki, panie dyrektorze. Nie zależę od siebie. Najpierw zależny byłem od dziadka; teraz pozostaję w zależności od teścia.

— A ile pan masz lat?

— Dwadzieścia...

— I ślub był tylko rytualny, co?

— Tak...

— A jak wezmą pana do wojska?

— Może nie wezmą...

— No, już tam Herszko, teść pana, postara się o to, żeby pana do wojska nie wzięli. O, to *kepele* z tego Herszka!... Aha...! Ale co ja to chciałem powiedzieć?

— Pan dyrektor miał mi dać przykład wymowny, że my żydzi jesteśmy tą potęgą szatańską, co to wiecznie złego pragnie, a dobrze czyni...

— O, za pozwoleniem! Wy dobrze nie czynicie. Pragniecie owego złego; a to dobre, które temsamem sprowadzacie, to już jest dziełem przeznaczenia i Boga!...

— Czekam na przykład, panie dyrektorze.

— U! co ci tak spieszno? Patrzcie mi go. Jaki obcesowy!... Śmiały z ciebie żydziak! Już też młodsze pokolenie żydowskie pokorą nie grzeszy!...

— Pokora bywa często oznaką niedołęstwa, lub obłudy.

— Co? Co?... Ty już aforyzmami przemawiasz? Prawda!... Uczyłeś się lat kilka u jakiegoś tam akademika! Czytałeś naszych wieszczów i umiesz cytować „Fausta" jak profesor niemieckiej literatury. A więc... można z tobą mój... Jakże ci na imię?

— Nazywam się Leon Berger.

— Aha! Mój panie Berger! Widzę, że można z tobą pomówić rozsądnie. Otóż ów przykład. Żydzi ukrzyżowali Jezusa Chrystusa; myśl ich wtedy była zła i złem było ich pragnienie. A ot, co się stało! Pół świata wielbi dzisiaj krzyż. Rozproszeni jesteście na wszystkich krańcach ziemi i dosyć ludziom krwi psujecie. Ale jesteści potrzebni jak sam szatan. No i ten socyalizm, ten naukowy socyalizm, którego twórcą był żyd, i ten ruch, co szatańskiem złem jest waszej woli, zmieni się kiedyś w błogosławieństwo dla świata.

— Pan dyrektor jest socyalistą?

— Ja? Cóż znowu?! Nie cierpię wszelkiej demagogii. Ja na socyalizm patrzę pod kątem przyszłych stuleci. Dla mnie obecny jego ruch przedstawia się jak ruch mgławicy, co to wiruje z brutalną bezwzględnością, zataczając koła i elipsy, nie dające się ani obliczyć, ani przewidzieć. Ale mgławica odnajdzie dla siebie kształt jej przeznaczony, potrzebny i unormowany w ruchu.

— Pan dyrektor wytworzył sobie taką religię?...

— A kto ci powiedział, że to moja religia! — zaperzył się Butrymowicz, przyczem czerstwa twarz jego, okolona siwiutkim zarostem, zarumieniła się mocno, niewiadomo z gniewu, czy z gorąca. Zdjął z głowy słomkowy szary kapelusz i używając go zamiast wachlarza, gderał: — Niewiadomo, czyś taki rozumny filut, czy tylko zarozumialec!...

— Ani jedno, ani drugie, panie dyrektorze. Ja tylko słucham uważnie, co kto do mnie mówi i staram się zrozumieć...

— Chciałbyś wiedzieć, co w każdym człowieku siedzi, hę?...

Niebieskie źrenice z pod zjeżonych srebrno białych brwi, cisnęły dwa ogniki, dwie błyskawice w czarne błyszczące oczy Leona. Od tego spojrzenia smagła twarz młodego człowieka, okolona delikatnym, miękkim puchem młodzieńczego zarostu, zarumieniła się aż po czoło.

Butrymowicz wpatrzył się w niego i rzekł po chwili.

— No, dokaże Herszko cudu, jeśli okiełzna ciebie!

— Nie rozumiem... Co pan dyrektor chciałby przez to powiedzieć?

Rozdźwięki.

Uciekinierzy z pod sztandaru Syonu mnożą się. Tak napisałem zeszłego tygodnia i podałem wywody kilku wybitnych żydowskich publicystów (Rabinowicz, Blech, Kaminka), którzy nie mogąc pogodzić swego sumienia z matactwami obecnej polityki syońskiej, ostro i niedwuznacznie w różnych organach dają wyraz swemu oburzeniu. *Nulla dies sine linea.* Codziennie niemal pojawiają się nowe glosy z obozu syońskiego, stwierdzające niezbicie, jak głęboko tkwią owe rozdźwięki, o których tylekrotnie pisaliśmy, które obecnej — *sit venia verbo* — „idei syońskiej" wyprorokowaliśmy, a które gdyby taranem rozbijają rzekomą solidarność i karność partyjną szowinistów nacyonalistycznych żydowskich.

Podaliśmy swego czasu słowa jednego z luminarzy do niedawna prasy syońskiej A. Coralnika, który się odważył śmiało zedrzeć maskę obłudy z polityki menerów syońskich. W odpowiedzi na to został Coralnik na łamach syońskiej prasy (w berl. organie *Jüdische Rundschau*) grubiańsko jako „apostata" oszkalowany. Tak syoniści zawsze robią. W Berlinie i we Lwowie. Kto im niewygodny, tego starają się ukąsać. Ale ponieważ niezbyt wysokiego poziomu sięgnąć są w stanie, więc kąsają w... łydkę. (Zresztą i nie wyżej tym, których pieniędzy lub wpływów potrzebują, się podlizują).

Obecnie Coralnik im w wied. *Neue National Zeitung* odpowiada. A odpowiedź ta jest jeszcze charakterystyczniejszą, niż pierwsze oskarzenie Coralnika. Podajemy z niej kilka ustępów:

> ...Kto publicznie występuje, kto chce ludziom prawdę mówić, musi być przygotowanym na ataki. A także na niegodne, głupie podejrzenia i insynuacye. Kiedy przeczytałem artykuł w *Jüdische Rundschau*, mowę pogrzebową, którą nademną wygłosił oficyalny berliński syonizm, bolało mię, że zwolennicy partyi kulturalno-politycznej, iż „bojowcy partyjni" piszą tak głupio, niesmacznie, ubożutko, iż walczą takimi argumentami. Wstydziłem się za partyę, iż tak kulawych żołnierzy wysyła w pole, kiedy chodzi o to, aby odeprzeć atak. Nie będę reagował na deklamacye *Jüdische Rundschau*, na politykę świstka do zawijania sera. Wobec głupoty i małostkowości nie wskóra nawet najlepsza dyalektyka.
>
> ...Uczyniłem to nareszcie, co uczynić byłem wewnętrznie zmuszony — zaatakowałem frazes, pusty, napuszysty a zaciemniający frazes. Frazes — to nasza choroba. Zakrada się do naszych mózgów, zagnieżdża się w naszych najlepszych myślach — i omota nas. I to nawet nie ów młodzieńczy, obiecujący frazes, słowo, za którem idzie czyn, może łagodniejszy, powściągliwszy; to nie jest ów wspaniały gest mocnego. W tym frazesie tkwi starczość. Pochodzi on z bezzębnych ust...

Zaprawdę, trudno o silniejsze słowa, trudno o bardziej przygważdżające potępienie frazesowiczostwa syońskiego!

Doniosłość tych słów jest tem większa, iż napisał je człowiek, który—jak sama *N. Nat. Ztg.* przyznaje — „odgrywał dotychczas w syońskiej prasie partyjnej kierującą rolę".

*

Drugi fakt rozdźwięku, o którym tym razem wzmiankuję, tyczy syonizmu w Anglii. Tam, gdzie już tyle Zangwill zabruździł. a gdzie tyle proletaryatu żydowskiego się nagromadziło, odzywają się głosy, energicznie protestujące przeciw kierownictwu partyi syońskiej. Na czele federacyi syońskiej w Anglii stoi głośny mener, znany z kongresów partyjnych, Gaster. I przeciw niemu, jako analogicznemu karjerowiczowi, jakim był we Wiedniu Schalit a w Galicyi jest Gabel, występuje poważna gazeta syońska *The Jewish Express* z następującemi słowami:

> Poznajemy coraz bardziej, że teraźniejsze kierownictwo federacyi syońskiej nie jest niczem innem jak komitetem pogrzebowym, który teraz wszystko grzebie, co przedtem zrobiono. Jest rzeczą konieczną wystąpić przeciw takiej egzekutywie, której kierownicy nie działają, lecz śpią, nie budują, lecz burzą... Teraz czas oburzyć się i zreorganizować federacyę. Jeśli się to teraz nie stanie, to stać się musi za pół roku. Dałby Bóg, by nie za późno! Oby się tymczasem syonistom, którzy są zwykłymi żołnierzami, udało uratować syonizm; syoniści nie mają przewódców, lecz są na manowce sprowadzeni! (haben keine Führer, sie sind nur Verführte!)

Tak otwarcie mówić mogą tylko ludzie szczerzy, śmieli i uczciwi. Tak mówią Coralnik, Blech, Rabinowicz, mówią żydzi wolnego Albionu. Nasi domorośli syoniści są zanadto tchórzliwi, a zresztą fascynuje je Gabel i polityka mandatołowstwa. I dlatego u nas o rozdźwiękach nie słyszy się...

Asymilacya i patryotyzm.

Prawdziwą, wszechludzką asymilacyę można także porównać do kosmopolityzmu, który nacyonaliści antysemiccy tak skwapliwie zarzucają żydom zwłaszcza — jako brak przywiązania do ojczyzny. Gdy jednak weźmiemy pod uwagę, że dodatni kosmopolityzm ma się do pierwotnego patryotyzmu jak altruizm do egoizmu, wówczas bezpodstawność powyższej insynuacyi żydożerczej odrazu stanie się widoczną. I rzeczywiście, przechodząc dzieje umysłowości, kultury ludzkiej wszystkich narodów i czasów, przekonujemy się, iż najgłębsi myśliciele i najszlachetniejsi obywatele wszędzie i zawsze doszli do ideału obywatelstwa wszechświatowego, wszechludzkiego, jakie Schiller tak natchnionemi słowy każe markizowi Poza opiewać przed Filipem II. Najlepsi synowie Izraela, prorocy, najznakomitsi mędrcy Helenów, jakoto Demokryt, Sokrates, Zenon, Epiktet i wogóle cała doniosła szkoła stoicka, tak wysoce religijnie zabarwiona, upatrująca

---

— Że twardy jesteś na jego kruche zęby.

— Czy pan dyrektor przypuszcza, że mój teść ma wobec mnie zamiary niezupełnie dobre?

— Ależ... Cóż znowu!... Oni tylko zechcą ciebie urobić na swoją modłę. A kto wie?! Ty może tylko taki, dopóki w książkach się grzebiesz. Pozwalają tobie nie myśleć jeszcze o interesach, a z młodą, ładną żonką się pieścić. Ale ty już staniesz się innym! Oni cię urobią na swoją modłę! Staniesz się takim łapserdakiem, takim dusigroszem i spekulantem giełdowym, jak i oni, ci twoi tu. A szkoda ciebie. W tobie jest coś naprawdę pięknego. Wiesz, co?... Gdy zatęsknisz za rozmową, za dobrą książką, przychodź do mnie. Wiesz, gdzie mieszkam. Ja, chociażem antysemita, ale tych żydów, co się lubieć dają, to lubię. Przychodź do mnie. Mam sporą biblioteczkę i wcale ładną kollekcyę skrzypiec. A może ty i na skrzypcach grasz?

— Gram. Uczyłem się dwa lata. Nie wirtuoz ze mnie, ale muzykę bardzo lubię.

— Ano, to dobrze! Przyjdź do mnie. Między czwartą, a piątą popołudniu zastaniesz mnie zawsze w domu.

Butrymowicz włożył na głowę kapelusz wyciągnął prawicę do uścisku. Leon zawahał się chwilę, ale spojrzawszy w pogodną twarz dyrektora, w jego niebieskie oczy, życzliwym, wesołym uśmiechem rozbłysłe, pomyślał, że jednak zacny i dobry to być musi człowiek i tylko dziwak wielki. Powolnym, bardzo ładnym ruchem złożył dłoń swą w prawicy Butrymowicza.

— Do widzenia! — rzekł Butrymowicz.

— Moje uszanowanie! — odpowiedział grzecznie Leon i uchyliwszy aksamitnego kapeiusza, usunął się z ścieżki.

Butrymowicz pokiwał głową, spojrzał z serdecznym uśmiechem w smętną, ładną twarz Leona i powoli iść zaczął z powrotem ku miastu.

Gdy Butrymowicz oddalił się, a smukła sylwetka jego o rasowej, szlachetnej postawie zniknęła w oddali i po chwili widna już tylko była jak drobny, ruchomy punkcik, Leon osunął się znużony na wywrócony pień, co tkwił w poprzek ścieżki.

Zmęczyła go rozmowa z człowiekiem, którego znał mało i nie wiedział dobrze co o nim sądzić, jak sobie tłumaczyć jego słowa i to zajęcie, jakie mu niespodzianie okazał.

Męczyła go w tej chwili każda myśl, bo były to tylko reminiscencye najprzykrzejszych przypomnień.

Było mu stanowczo źle w tych warunkach, w jakich się nagle znalazł. Przed rokiem, jako narzeczony bawił tu w gościnie przez dni kilka. Już wówczas, mimo że osłaniano przed nim wiele szczegółów tego życia w ciasnych, zmurszałych, brzydkich ramach, chciał koniecznie wycofać się i zerwać. Oparł się temu stanowczo dziadek jego, a reb Hersz Huber zagroził, że stosownie do umowy, zawartej przy zaręczynach, Leon zapłaci w razie zerwania pięć tysięcy koron tytułem odszkodowania. Wtedy Leon zwierzył się ukochanej siostrze, Ernie Weiss; płakała z nim razem, że tak nieopatrznie wciągnąć się dali, lecz nic rozsądnego poradzić mu nie mogła. Pocieszyła go tylko tem, że narzeczona ładna, inteligentna, że gdy po ślubie energicznie wystąpią wobec teścia reb'Hersz Huber zgodzi się na to, aby młoda para zamieszkała w Krakowie, a wówczas Leon urządzi sobie życie tak, jak tego sam zapragnie. Szwagier i reszta krewnych wprost napadli na niego, jak na waryata, że śmie zarzucić cośkolwiek temu związkowi z rodziną, która dorabia się milionów.

— Ty jeszcze będziesz dziedzicem! Ty jeszcze będziesz wielkim panem, gdy ty się dostaniesz do takiego teścia, jak reb'Hersz Huber! — wołał szwagier Buchenholz.

I być może, że najbardziej znęciła Leona nadzieja zostania dziedzicem. Znał Żurawce, bo tam był w czasie narzeczeństwa swego. Widział tamtejsze folwarki, gospodarskie budynki, dwór zaniedbany wprawdzie, ale na wspaniałą rezydencyę stawiany przez tych, którzy odeszli, jak bankruci nieszczęśni.

(C. d. n.)

szczęście w cnocie (celem filozofii — etyka!), ucząca, iż mędrzec czuje się obywatelem nie jednego państwa, lecz całego świata, ponieważ wszyscy ludzie są sobie równi, wszyscy są braćmi, a wszystkich zarówno ojcem jest Bóg; wielcy Rzymianie, którzy wyłamując się z pod ciasnej polityki narodowo-imperyalistycznej, pierwsi przejęli się głęboko duchem helenizmu i człowieczeństwa: Seneka, Cycero, Lukrecyusz, cesarz Marek Aureliusz; apostołowie oraz najwięksi Ojcowie Kościoła; w nowszych czasach: Spizona, Encyklopedyści, Rousseau, Leibniz, Lessing, Herder, Schiller, Goethe i wielu innych geniuszów-wodzów ludzkości po drodze postępu i oświaty — wszyscy ci tytani ducha byli kosmopolitami. Będąc chlubą swego narodu, służyli oni przecież zarazem wszystkim ludom świata. Do tych kosmopolityków-patryotów zastosować można piękną przenośnię niemieckiego poety Fryderyka Rückerta: „Róża, upiększająca siebie samą, upiększa też ogród“...

Jednakże owi wybrańcy rodu ludzkiego, owi obywatele całego świata, byli po wsze czasy przedmiotem najbardziej zaciekłej nienawiści i... najskuteczniejszej napaści ze strony „prawdziwych“ patryotów. Lubo mężowie tacy jak np. prorocy hebrajscy, Sokrates, pierwsi chrześcijanie, Spizona i t. p., gorąco i szczerze miłowali swe społeczeństwo i przykładnymi zgoła byli obywatelami, przecież zagorzali nacyonaliści z powodzeniem pobudzali przeciwko nim zawiść tłumów, które, niewrażliwe na doskonałą cnotliwość wielkich synów kraju, zapamiętale prześladowały w nich tylko kosmopolitów, niby „wrogów ojczyzny“.

Strasznym przykładem ślepego nacyonalizmu i zarazem czarną plamą na pięknej tarczy helenizmu i — całej ludzkości, jest niezrównany żywot i tragiczna śmierć Sokratesa. Któż bez wstrząśnienia czytać może wzniosłe wywody tego nieśmiertelnego Greka, jakiemi w więzieniu, skazany na śmierć, broni wobec Krytona bezwarunkowej świętości p r a w o j c z y z n y, chociażby ta domagała się od obywatela ofiary z swego szczęścia i życia! Który też syn Attyki spełnił tak szczytnie obowiązki patryoty jak ten „bezbożny“ kosmopolita? Służył wiernie i mężnie w szeregach prostych żołnierzy w trzech wojnach, męstwa swego dowiódł też przed obliczem trzydziestu tyranów gnębiących ojczyznę, mimo to słabe oskarżenia trzech „prawdziwych“ Ateńczyków, Anytosa, Meletosa i Lykona znalazły łatwy posłuch u „patryotycznych“ i konserwatywnych ziomków, a najszlachetniejszego człowieka i najmędrszego — według wyroczni Apollona — Ateńczyka skazano na śmierć, ponieważ podniecając zmysł krytyczny i samodzielne myślenie, oświecając lud i ucząc cnoty i prawdy psuł rzekomo młodzież i — p o d k o p y w a ł t r a d y c y e!...

Ciasnocie narodowościowej wydaje się niemożliwem, by kosmopolita mógł być szczerym, „dobrym“ patryotą, tak samo jak małostkowy samolub nie pojmuje dobrowolnego zaparcia siebie samego ze strony wyższego umysłu altruistycznego. W rzeczywistości zaś p r a w d z i w y patryotyzm jest przecież ograniczonym przestrzennie — kosmopolityzmem, miejscowem spełnianiem obowiązków państwowych i społecznych, w gruncie rzeczy wszechludzkich, gdyż obywatelom wogóle dana jest li tylko możność służenia najbliższemu otoczeniu lub najwyżej tej gromadzie ludzkiej, z którą stanowią jedność społeczną lub etniczną — a więc ojczyźnie. Oczywiście sposoby służenia ojczyźnie i zapatrywania na tę służbę różniczkować się będą w miarę, jak dążenia i interesy zamieszkującej ją ludności się różniczkują... Ale zawsze prawdziwy, t. j. dodatni kosmopolita właśnie uczynnym będzie patryotą, bo mając na względzie całe człowieczeństwo, służyć będzie tegoż części, t. j. ojczyźnie, w prawdzie i sprawiedliwości, nie podlegając „patryotyzmowi“ tłumu czyli pierwotnemu egoizmowi narodowemu. Wszakże istnieje imitacya prawdziwego kosmopolityzmu — fałszywy, u j e m n y kosmopolityzm, chełpiący się z tego, że n i g d z i e nie ma ojczyzny, pieszczący tylko sobkostwo, gdy natomiast kosmopolityzm dodatni w s z ę d z i e ma ojczyznę, w s z ę d z i e się przyznaje do obowiązków wobec społeczeństwa, pieszcząc w sercu altruizm, ideał braterstwa ludzkości.

Tem też tłumaczy się bezwzględna podejrzliwość tłumu względem tych obywateli, których „prawdziwi patryoci“ w celach agitacyjnych okrzykują jako „kosmopolitów“, bo w tychże tłum zawsze gotów jest widzieć raczej „ludzi bez ojczyzny“ wogóle, a więc „nieprzyjaciół kraju“, aniżeli poprostu przeciwników politycznych, nie posłusznych samozwańczym dzierżawcom patryotyzmu i przedstawicielom ojczyzny. Zresztą o d i u m kosmopolityzmu używa jeszcze całej swej tradycyjnej złowrogiej potęgi także wśród ludzi „inteligentnych“, mimo oświaty i humanizmu XIX. i XX. w. Dzieje się to zwłaszcza tam, gdzie szowinizm narodowy wskutek epokowego w życiu narodowem zdarzenia wybuchnął gwałtownie i niby żywioł ogarnął całe społeczeństwo, wówczas bowiem słabe charaktery wbrew przekonaniu hołdują powszechnej przesadzie, obawiając się wywołania jawnym oporem — niechęci lub prześladowania, jakiego dla miłego spokoju unikać wolą...

Klasycznym krajem takiego krzykliwego, bizantyjskiego patryotyzmu są obecnie Niemcy, ojczyzna wielkich ongi i szlachetnych kosmopolitów. Śmieszne i wstrętne wrażenie robią usiłowania licznych moli książkowych, by „poganina i kosmopolitę“ Jana Wolfganga Goethe'go — zrehabilitować jako „patryotę“ niemieckiego, ponieważ nieśmiertelny ten odtwórca życia i człowieka o niemieckiej „ojczyźnie“, tak samo jak Lessing, Schiller, Herder, Kant i inni, nader rzadko wspominał, przynajmniej nie w duchu hakatystyczno-urzędowego patryotyzmu doby bieżącej. W pocie czoła szperają za wskazówkami, aluzyami lub choćby napomknieniami w jego dziełach, na mocy których olimpijczyk weimarski nie potrzebowałby już wstydzić się wobec „prawdziwych“ Szulców i Mayerów — swego kosmopolityzmu. A jednak Lessing utrzymuje, iż najwięcej mówi się o tej cnocie, którą się najmniej posiada. Zaiste, świetne to spostrzeżenie daje dużo do myślenia w czasie, kiedy nadużycie świętego imienia Ojczyzny rozpanoszyło się nieznośnie... Jest to znamienne, że antysemityzm narodził się i urósł w Niemczech, jakkolwiek — z drugiej strony — żydzi niemieccy, dzięki zdrowej asymilacyi, brakiem patryotyzmu i obywatelskości bynajmniej nie grzeszą...

Kiedyż sobkostwo narodowe zniknie w imię człowieczeństwa, tak jak egoizm osobniczy ustąpił już po części zbiorowemu?

Na to odpowiadają nam idealiści-kosmopolici: Jezajasz i Sokrates. Prorok hebrajski, Bogiem swym natchniony, zapowiada zbawienie ludzkości w k o ń c u d n i, gdy „ziemia pełna będzie poznania Wiekuistego, jak wody morze pokrywają“; myśliciel ateński, przejęty swoją nauką o cnotliwości, wyraża to po świecku i filozoficznie: ideał ludzkości ziści się w jednej, wszystko obejmującej cnocie: — w nieograniczonem panowaniu rozumu.

Warszawa. *Henryk Lichtenbaum.*

Prawda o żargonie.

I.

„Nie pytajmy się doktora, lecz... chorego“ — mówi żargonowe przysłowie, które najlepiej zastosować się daje do systemu badania tego „języka“.

Po wszelkich więc „konsyliach“, to jest: wiecach, konferencyach, polemikach i oratorskich szermierkach, które w ciągu ostatniego roku miały miejsce, nie od rzeczy — myślę — będzie też zapytanie samego „chorego języka“, co go boli, jak się czuje i — czy o długiem życiu marzy...

Chory ma głos!

Przepraszam. Nasz „chory“ właściwie głosu nie ma.

Podczas gdy waleczni obrońcy nietyle groźnego ile zagrożonego żargonu wygłaszają z mównicy i ze szpalt pism płomienne manifesty, pełne bezwzględnej wiary w niezwalczoną, żywotną siłę żargonu i — w jego nieśmiertelność, sam żargon *u siebie*, to jest leżąc na straszliwie kusem, licho skleconem łożu, kwęka, wzdycha i narzeka na los swój, na to, że się wogóle urodził, i wyczekuje śmierci, która nań u wezgłowia czyha...

Dla ludzi nieświadomych rzeczy słowo „żargon“ stało się ostatnio takim samym imponującym faktem, jak naprzykład „solidarność żydowska“... Ktoś prawdopodobnie z jakiegoś odosobnionego wypadku, złożoną rzecz sądząc, zawołał kiedyś patetycznie: „solidarność żydowska jest potęgą“ — i odrazu pojęcie to stało się artykułem niezachwianej wiary dla naszych dalszych i najbliższych sąsiadów, którzy o nas najdalszego nawet pojęcia nie mają. W rzeczywistości zaś nasza solidarność religijna, polityczna, ekonomiczna, a nawet — ostatnio — już i rodzinna równa się zeru w porównaniu z tąż solidarnością u innych ludów.... Z niesłychaną, bezkrytyczną łatwowiernością sądzą znów inni z bardzo powierzchownych objawów, że rzekomo odrodzony żargon rozrasta się u nas, dzięki sprzyjającym warunkom polityczno-ekonomicznym z bajeczną, niemal żywiołową szybkością, gdy tymczasem żywot nieboraka jest z każdym dniem mizerniejszy i już wogóle taki nędzny, że poprostu raczej litości jest godzien aniżeli potępienia.

Nie ulega naturalnie żadnej zgoła wątpliwości, że o żywotności języka i jego przyszłości najwymowniej świadczy stan i rozwój literatury, prasy — i w końcu — teatru danego języka. Przyjrzyjmy się więc w tem miejscu, jak wyglądają te trzy życiodajne instytucye w „języku“ żargonowym.

Przedewszystkiem literatura żargonowa, posiadająca kilka wybitnych, lecz zupełnie kultury pozbawionych talentów, stoi pod względem jakości i ilości dzieł drukowanych na tak nizkim stopniu rozwoju, że dorównywać jej pod tym względem może chyba tylko literatura Eskimosów. Szczególnie pod względem ilości jest ona bezprzykładnie miniaturową. Dosyć naprzykład powiedzieć, że wszystkie dzieła beletrystyczne, naukowe, informacyjne i — jednem słowem całą literaturę tej 3 — 4 milionowej ludności, mówiącej tylko żargonem a mieszkającej w samem centrum kulturalnej Europy — możecie — jeśli wam naturalnie przyjdzie ochota — kupić za... kilkadziesiąt złotych, już po nominalnej cenie księgarskiej.

Ceny tej księgarskiej zresztą żaden szanujący się czytelnik żargonowy przy kupnie nie uwzględnia, bo nie mając niezbędnego pietyzmu dla samego żargonu, ma go jeszcze mniej dla jego literatury, i dlatego bez względu na stopień swej zamożności targuje się bez-

przykładnie o cenę kilkugroszowej nawet książki, uważając wogóle kupowanie żargonowej książki za pewnego rodzaju marnotrawstwo... Jak nas zapewniają księgarze, absolutnie niema prywatnych zbiorów książek żargonowych, pomimo ich niesłychanej taniości.

O tej taniości zaś dowodnie świadczy leżący przed nami najkompletniejszy katalog wszystkich tutejszych i amerykańskich wydawnictw żargonowych. Z tego katalogu dowiadujemy się, że literatura żargonowa posiada zaledwie 89 książek, kosztujących wyżej ponad 30 ct. zaś dzieł, których cena przekracza sumę 60 ct. jest tylko sztuk 37, a już wyżej 1 zł. kosztują tylko zbiorowe wydania dzieł najznakomitszych pisarzy, parę kilkotomowych powieści, oraz roczniki literackie, a tych wszystkich razem wziąwszy jest 44!

Przytem zaznaczyć winniśmy, że taniość tych książek bynajmniej nie jest osiągnięta ze znacznej cyfry nakładu, przeciwnie — cyfra ta jest stosunkowo bardzo mała, bo wynosi przeciętnie 1000 — 3000 egzemplarzy, a ponieważ piśmiennictwo żargonowe niema żadnego zgoła poparcia materyalnego bogatych mecenasów, miłośników „ojczystej" literatury (?), lub przynajmniej — rzeczników oświaty ciemnych mas żydowskich, więc nieunikniona taniość, będąca nieodzownym warunkiem pozyskania jakiego takiego odbytu dla żargonowej książki, bywa osiągnięta jedynie kosztem poświęcenia pisarzy, którzy za swoje prace otrzymują nie do uwierzenia liche honoraryа. Łatwo sobie przeto wyobrazić, jak straszliwa bieda panuje wśród tych literatów, którzy nie znając innego języka prócz żargonu, zmuszeni są żyć z tej najniewdzięczniejszej literatury. Życie to polega na iście fakirskiej umiejętności wytrwałego umierania z głodu.

W każdym razie literatów, jakkolwiek żyjących z żargonowego piśmiennictwa, jest tak mało, że można ich policzyć na palcach jednej ręki. Co najwyżej zatrudniają pisma peryodyczne kilka rąk literackich, które sobie wynajmują na wyłączną własność za opłatą kilkudziesięciu guldenów miesięcznie dla samych redaktorów, a kilkunastu dla zwykłych współpracowników. Lecz i na te tak ryzykowne posady wydawcy chętniej przyjmują hebrajskich, lub nawet polskich i rosyjskich (rozumie się — drugorzędnych) dziennikarzy, aniżeli żargonistów, którzy zazwyczaj, z powodu braku elementarnego wykształcenia, do zawodu dziennikarskiego nie nadają się.

W Galicyi wychodzi kilka pism żargonowych. Prym wiedzie dziennik syoński *Tagblatt* utrzymywany znacznemi subwencyami, a służący do wypowiadania tego, co syoniści w języku polskim boją się wyrazić. Ponadto istnieje kilka lokalnych pisemek, marnie redagowanych, o ciasnym, małomiasteczkowym horyzoncie, brutalnych w tonie a głupich w treści. Taka *Judische Volkspolitik* w Kołomyi lub *Neue Volkszeitung* w Rzeszowie, stoją na najniższym szczeblu publicystycznym.

Żargonowych pism jest obecnie w całem Królestwie Polskiem 4. I te również z wyżej wyłuszczonych powodów są niezmiernie tanie. Więc z trzech dzienników — dwa *Jüdichses Tageblatt* i *Lodzer Nachrichten* kosztują po 1 kopiejce numer pojedynczy, a tylko jeden dziennik (*Unser Leben*) kosztuje 2 kop., zaś jedyny w całem piśmiennictwie żargonowem tygodnik ilustrowany kosztuje po 7 kop. numer. Wartość publicystyczna — informacyjna, literacka i artystyczna — tych pism jest wszakże niższą od ich ceny.

Nieco lepiej przedstawiają się pisma wychodzące w państwie rosyjskiem.

Jedno z nich *Der Frajnd*, wychodzi w Petersburgu, kosztuje 3 kop. i dokłada rocznie znaczne sumy, zarobione wówczas, kiedy pismo to było jedynym codziennym organem żargonowym w całej Europie. Drugie, wychodzące w Wilnie, kosztuje 2 kop., jest znacznie gorsze od *Frajnda* i prowadzi żywot suchotniczy, jutra niepewny. Pozatem jeszcze wychodzi w Wilnie tygodnik *Das Jüdische Volk*, który jest oficyalnym organem syonistów rosyjskich i otrzymuje stałą, znaczną zapomogę od centralnego komitetu syonistycznego. Zresztą i ten tygodnik wychodzi bardzo nieregularnie i z dużemi przerwami z powodu częstego wyczerpania funduszu nakładowego.

Oto cała literatura i prasa t. z. „żargonowa".

Pozostaje jeszcze teatr, o którym pomówimy w następnym artykule.

Świadomy.

„DAATH"

Towarzystwo szerzenia oświaty wśród żydów Królestwa Polskiego.

Warszawa, w lutym 1908.

Kiedy w grudniu zeszłego roku *Jedność* (nr. 41 z dnia 13.XII.) pisała o pracy oświatowej wśród tutejszej ludności żydowskiej, nie przypuszczała i nie przewidywał nikt, iż ten serdeczny entuzyazm, z jakim się spotkała Macież szkolna w całem Królestwie, tak prędko i nagle przejdzie w tren żałobny.

Stary niedźwiedź samodzierżawia przeraził się głębokiego, swobodniejszego oddechu ofiary, z której piersi ściśniętej zdjął na chwilę ciężką łapę absolutyzmu. Echa niewinnych objawów sympatyi, z jaką się Macierz wśród ludności Królestwa spotkała, dotarłszy do nadnewskiej stolicy, przywiodły przed oczy cierpiącego na manię prześladowczą rządu carskiego krwawe widma roku 1831, 1863 i lat ostatnich.

Więc niebezpieczną dla całości państwa Macierz zwinięto. To znane dzieje. Praca oświatowa jednak nie ustała; została tylko napowrót zepchnięta na tory tajnych, nielegalnych wysiłków, z natury swej nieprzystępnych dla szerszego ogółu ludności, a tem mniej dla żydowskiej jej części. A ta ludność żydowska tem baczniejszej dziś wymaga uwagi, tem intenzywniejszej nad sobą pracy, iż wystawiona z jednej strony na zgubne, separatystyczne wpływy syonistów i narodowców żydowskich, z drugiej zaś na dotkliwe represye rządu carskiego, obojętnieje conaz bardziej dla idei narodowej, odsuwa się coraz bardziej od polskiego społeczeństwa. A sprawiedliwość nakazuje przyznać, że ten proces rozluźniania węzłów serdecznych przyspieszają w ostatnich latach liczne błędy, popełniane przez decydujące w kraju sfery polityczne wobec ludności żydowskiej, zwłaszcza podczas trzykrotnych wyborów do Dumy i nierzadkie, boleśnie przez tę ludność odczuwane objawy nietaktu ze strony kierowników opinii publicznej. Tak wszystkie te przyczyny razem wzięte wpływają niejako z zewnątrz niekorzystnie a nawet szkodliwie na wzajemny stosunek ludności żydowskiej do reszty społeczeństwa polskiego w Królestwie. Nietrudno zrozumieć niebezpieczeństwo, jakie dla całego społeczeństwa polskiego wyniknie z dalszego zaniedbywania ludności żydowskiej, a ztąd łatwo każdy pojmie konieczną potrzebę intenzywnej pracy nad tą ludnością, pracy, zdążającej do utrzymania wśród żydów w Królestwie tego ducha, który poprzednie ich pokolenie wiódł do tłumnego udziału w manifestacyach przedpowstańczych.

A tę pracę unarodowienia dzisiejszego pokolenia żydów rozpocząć trzeba od oświaty. Zrozumiała to pewna część uczestników ostatniego zjazdu Macierzy, żądając w jednej z komisyi rozpoczęcia w Królestwie akcyi analogicznej do ruchu Goldmanowskiego w Galicyi*). Nawał spraw jednak, jakie były na porządku dziennym tego zjazdu, nie pozwolił na gruntowne zajęcie się tą kwestyą, a zawieszenie działalności Macierzy zdawało się usuwać ją na nieograniczoną metę.

Na szczęście jednak znalazła się instytucya inna, nowa, która wzięła w swe ręce sprawę szerzenia oświaty polskiej wśród szerokich mas żydowskich Królestwa. Jest nią wymienione w nagłówku towarzystwo „Daath", o którego zawiązaniu pisaliśmy we wspomnianym wyżej artykule grudniowym. Jeżeli jednak nie mogliśmy wtedy na podstawie niejasno w tym kierunku sformułowanej odezwy wyrobić sobie jasnego poglądu na charakter i kierunek tego nowego posterunku na polu oświatowej pracy, to dziś z przyjemnością stwierdzamy, że „Daath" staje na gruncie narodowym, polskim, że podniesione w odezwie hasła miłości kraju i powołanie się na obywatelskie uczucia — oznaczają łączność ze społeczeństwem polskiem w imię wspólnych tradycyi i łącznych interesów kulturalnych i ekonomicznych. Widać to wyraźnie z przebiegu rozpraw na zgromadzeniu konstytuującem, które się odbyło ubiegłej soboty, tj. 22 b. m., w gmachu warszawskiej gminy wyznaniowej, przy bardzo licznym udziale członków. Zagaił je dr. Henryk Nussbaum, wskazując na potrzebę oparcia pracy oświatowej wśród żydów na odmiennej niż dotychczas podstawie: dotychczasowa szkoła „religijna", jak ją trafnie scharakteryzował mowca — winna ustąpić miejsca świeckiej, obejmującej jak najszerszy zakres wykształcenia elementarnego. Powołanie do życia tej **polskiej** szkoły elementarnej dla żydów, rozsianie tych ognisk polskiej oświaty po wszystkich zakątkach kraju, — bo działalność Towarzystwa obejmuje całe Królestwo — to zadanie i cel „Daath".

Spełniając ten cel „Daath" może nabrać ogromnego wpływu oraz znaczenia wśród ludności żydowskiej i wpłynąć zasadniczo na stosunek jej do całego społeczeństwa polskiego. Z tego ostatniego względu pożądanym jest wielce udział Polaków-nieżydów w pracach tego towarzystwa.

A teraz jeszcze jedno wyjaśnienie odnośnie do nazwy towarzystwa. Wobec polskiego charakteru jego bezsprzecznle najodpowiedniejszą byłaby dlań nazwa: „Tow. szerzenia oświaty **polskiej** wśród ludu żyd.". Opuszczenie przymiotnika „polskiej" jednak ma swoje uzasadnienie nie tyle w składzie członków (jakby to zechcieli może niektórzy), ile raczej we względzie na władze rosyjskie, na które wszystko, co polskie, działa, jak czerwona płachta torreadora.

Oświatowiec.

Przegląd prasy żargonowej.

Organ poalej syoński *Der jüdische Arbeiter* rozpisał ankietę w sprawie stosunku poalejsyonistów do wyborów sejmowych. W ostatnim numerze, w artykule „Taktische Fragen", omawia nadsyłane przez towarzyszy uwagi w tej kwestyi. Towarzysze zgodni bynajmniej nie są, jedni doradzają za-

*) Między wnioskodaweami byli i tacy, którzy w czasie swych studyów uniwersyteckich w Galicyi, zwłaszcza we Lwowie, brali czynny a nawet intenzywny udział w ruchu Goldmanowskim.

warcie kompromisu z partyą syońską, drudzy z polską partyą socyalno-demokratyczną, inni znów najchętniej widzieliby, gdyby poalejsyoniści własną politykę prowadzić mogli i nie kompromitowali kompromisami swoich zwolenników. Komitet partyjny zastanawiając się na kilku posiedzeniach nad nadesłanymi artykułami doszedł do przekonania, iż prowadzenie polityki na własną rękę jest w obecnej dobie rzeczą niemożliwą, niekorzystnem zaś łączenie się z wyż wymienionemi partyami. Stanowisko swoje uzasadnia komitet partyjny następująco:

Z wymienionych partyi (syońskiej i socyalistycznej) mają obie mało szans gdziekolwiekbądź do przeprowadzenia własnego kandydata, partye te wykorzystają chyba walkę wyborczą dla agitacyi partyjnej, przeto nie mamy żadnej podstawy do wyciągania kasztanów z ognia za inne nam nieprzyjazne partye, zwłaszcza za partyę narodowo żydowską...

Komitet partyjny jakoteż i większość naszych towarzyszy, nie miał nigdy za dużo zaufania, a jeszcze mniej zapału dla partyi narodowo-żydowskiej; od czasu kampanii wyborczej do parlamentu do dzisiejszego dnia to małe zaufanie nie zmniejszyło się, raczej wzrosło.

Poalej syoniści wiedzą dobrze, iż wśród obecnych wyborów sejmowych znaleźć mogą zaledwie kilku lub kilkunastu zwolenników, a z taką gromadką na śmiech chyba wystawić by się mogli, dlatego wolą odrazu zrezygnować z samodzielnej walki, a nie mając równocześnie czem poważnie zasilić „nieprzyjazne“ sobie partye (t. j. sycyalistyczną lub syońską), które nota bene nie bardzo „takiego“ zasiłku pożądają, obierają wygodne dla siebie stanowisko partyi możnej, paktującej i warunki odrzucającej. Wielce charakterystycznym i ciekawym dla nas jest określony niedwuznacznie przy tej sposobności stosunek poalejsyonistów do partyi syońskiej vel narodowo-żydowskiej:

„Nasz stosunek do partyi narodowo-żydowskiej był zawsze chłodny i wyrachowany. Zdawaliśmy sobie dokładnie sprawę z jej wartości w sprawie unaradawiania, (które w Galicyi jest identyczne z opozycyonowaniem) małomieszczańskich mas żydowskich. Twórczych prac nie oczekiwaliśmy ze strony tej partyi. Już na trzecim zjeździe partyjnym uchwaliliśmy popierać żydowsko-narodową politykę, która opierać się będzie na szerokich, ludowych, demokratycznych podstawach, że zdecydowanie zwalczać będziemy taką politykę, która zechce syonizm wyzyskać dla banalnych, osobistych ambicyi i zmuszoną będzie ten ruch poprowadzić na nacyonalistyczno-reakcyjną drogę...

Ta partya (syońska) stała się dziś drobnostkową, nacyonalistyczną partyą z banalnymi interesami partyjnymi i osobistymi ambicyami rozmaitych Reichów et consortium, a syonizm, który miał być koroną tego ruchu ludowego jest dziś u przeważnej części prowodyrowych syońskich krzykaczy tylko pustym frazesem i czystą demagogią, która jest stokroć antypatyczniejszą, niż antysyonizm Merwinów itp.

Nasi towarzysze, którzy pragną z naszej strony ofiary dla syonizmu przez popieranie żydowsko-narodowej partyi, źle się oryentują w sytuacyi, gdyż nawet w polityce parlamentarnej, niema ta partya z wyjątkiem kilku mów nie pozytywnego do zaznaczenia, co już uznali zdolniejsi do myślenia i poważniejsi z inteligencyi narodowo-żydowskiej. W samej rzeczy nie było dotychczas w Galicyi tak silnego niezadowolenia z prowodyrów partyjnych, a właściwiej frazeologów partyjnych, jaką można dziś spostrzedz wśród poważnie myślącej inteligencyi syońskiej we wschodniej Galicyi.

P.

KORESPONDENCYE.

Kołomyja.

Towarzystwo pomocy żydów galicyjskich, o którego powstaniu niedawno donosiliśmy, rozpoczęło na dobre swoją działalność. Na ostatniem posiedzeniu Wydziału omawiano wiele spraw, między innemi uregulowanie zapomóg pieniężnych, które doprowadzają zwykle do wszelakich nadużyć. Należyte załatwienie tej sprawy przedstawia bardzo wiele trudności i będzie też pierwszem zadaniem towarzystwa.

Długą dyskusyą wywołał wniosek pana Fadenhechta w sprawie przemysłu hafciarskiego. Oto wiele kobiet i dziewcząt zajmuje się w Galicyi hafciarstwem ręcznem i maszynowem, które w w stosunku do długiej i natężającej pracy mały zarobek im przynosi, gdyż główna część dochodu przypada pośrednikom, dostarczającym gotowe roboty kupcom za cenę o wiele znaczniejszą. Celem umożliwienia hafciarkom uzyskania znacznie większego niż dotychczas dochodu, ustanowiono odpowiedni komitet, któryby odnośnym hafciarkom udzielał zaliczki w wysokości, na jaką kupiec zgodziłby się mógł, jednakowoż gotowe roboty ręczne miałyby dopiero w lecie w miejscach kąpielowych i klimatycznych przez uproszone do tego panie być sprzedawane za wyższe aniżeli u kupców ceny. Uzyskane w ten sposób nadwyżki mają być z końcem roku po odtrąceniu odpowiednio nizkiego procentu na rzecz kapitału zakładowego towarzystwa wypłacane odnośnym hafciarkom.

Projekt p. Fadenhechta jest godnym poparcia przez szerokie koła żydowskie, a jeśli tylko przyjdzie w krótkim czasie do skutku i należycie poprowadzonym będzie, odda niewątpliwie wielkie przysługi biednym robotnicom żydowskim.

d.

Tarnopol.

Jak nam donoszą z Tarnopola, został odpowiedzialny redaktor tygodnika syońskiego dr. Izrael Waldman skazany za nadużycie prasowe, popełnione w ten sposób, iż umieścił skonfiskowany artykuł poraz wtóry na 5 dni aresztu z zamianą na 50 kor. grzywny. Po konfiskacie tego artykułu odniósł się wprawdzie dr. Waldman do posła Gabla, by w drodze interpelacyi umożliwił ukazanie się tego artykułu, lecz widocznie nie bardzo wiele p. posłowi na tem zależało, gdyż mimo dobrej wiary p. redaktora w usłużność posła Gabla nic nie wskórał, a umieściwszy mimoto inkryminowany artykuł spotkał się z karą, która nie tyle odbiła się na jego osobie, ile na jego kieszeni.

Nie wiadomo zatem, czy wskutek zmartwienia z tego powodu, czy też wskutek braku funduszów tygodnik p. Waldmana pożegnał się z tym światem po krótkich lecz ciężkich cierpieniach. Niech mu wieczne odpoczywanie będzie lekkie...

R. K.

Jabłonów.

Dzięki korzystnemu położeniu naszego miasta w ogólności, a zeszłorocznemu kreowaniu sądu w szczególności, napływ inteligencyi rozmaitych stanów i warstw wzmaga się tu niemal z dniem każdym. Oprócz kilkudziesięciu urzędników chrześcian, oprócz licznych rodzin żydowskich o nowszym pokroju, mamy tu również czterech doktorów, spory zastęp urzędników wyznania mojżeszowego, nauczycieli fundacyi br. Hirscha i innych.

Wśród takich okoliczności byłoby tu bardzo pożądanem założenie czytelni imienia B. Goldmana, licząc na wydatne jej poparcie ze strony całej ludności.

Na zrealizowanie tej myśli posłużyć może fakt, że w kołach inteligentnych słyszeć się dają od dłuższego czasu pesymistyczne utyskiwania na tutejszą ospałość duchową i towarzyską, na brak ogniska oświatowego i narodowo-polskiego, który coraz bardziej w naszem mieście odczuwać się daje.

Gdyby istotnie tego rodzaju instytucyę, jak Czytelnię Towarzystwa szkoły ludowej im. B. Goldmana powołano tu do życia, kierując ją na odpowiednie tory, miałaby niewątpliwie dla naszego miasta bardzo doniosłe znaczenie; przyczyniłaby się bowiem do obudzenia i pomnożenia patryotyzmu polskiego wśród nieuświadomionej ludności żydowskiej, do rozbudzenia ruchu umysłowego, do ściślejszego i braterskiego współżycia wszystkich obywateli i ze sobą mieszkających.

Dziwić się przeto należy, że tu, jak w wielu innych miastach i miasteczkach, brak jeszcze inicyatorów, brak ludzi dobrej woli, którzyby zapobiegając innym postronnym wpływom, zajęli się tem zbożnem, szlachetnem, bo oświecającem i jednoczącem dziełem.

Główny zarzut odnosi się w tym względzie do nauczycielstwa krajowego, wzłaszcza nauczycieli wyznania mojżeszowego, nie wykluczając nauczycieli szkół fund. br. Hirscha. Oni to jedynie, mając dobrą sprawę na względzie, powinni, a nawet mają święty obowiązek dążyć nieustannie do zatarcia i usunięcia różnic narodowych, chcąc swoim współwyznawcom i krajowi naszemu lepszą przyszłość zapewnić.

Prawda, są nauczyciele, którzy nie mogą mimo najlepszych intencyj tego niesłychanie ważnego posłannictwa z rozmaitych przyczyn spełniać; są bowiem jeszcze nauczyciele — zwlaszcza przy szkołach br. Hirscha — którzy mimo nadmiernej wysilającej pracy zawodowej, mimo troski o chleb powszedni dla swej rodziny, muszą nieraz często innemi prywatnemi czynnościami się zajmować, by byt swej rodziny umożliwić. Takich jednak jest stosunkowo mało. Wobec tego lwia część nauczycieli wolniejszych, żyjących w lepszych stosunkach materyalnych, i dobrze sytuowani kierownicy szkół hirszowskich, mający potężny a często nawet decydujący wpływ na ludności, wśród której żyją, powinni niezaprzeczenie zwalczać separatyzm i przyczyniać się do organizacyi placówek narodowo-polskich, pomnąc, że jedność, zgoda i wzajemna miłość budują, a rozdział, niezgoda i nienawiść rujnują.

S.

Przegląd spraw żydowskich.

Nowy napis aramejski i Biblia.

(*Il*) Jeszcze w roku 1903-cim francuski konsul generalny p. Pognon odkrył w pewnej miejscowości w Syryj, której nazwę trzyma w tajemnicy, cztery spore ułamki

dolnej części starożytnej kolumny. Lecz dopiero w ostatniem sprawozdaniu Akademii francuskiej (Académie des inscriptions et belles lettres. Comptes rendus 1907. Pag 608 — 611) znajdujemy ciekawe dane, dotyczące owych szczątków historycznych.

Kolumna ta pochodzi od nieznanego bliżej króla Zakar czyli Zakir, władcy małego państewka aramejskiego i była poświęcona bóstwu nazwiskiem Alur. Na stronie frontowej widnieje wizerunek jakiegoś króla lub boga. Poniżej portretu jakoteż po prawej i lewej stronie pomnika zachowane są napisy aramejskie. Treść tych ostatnich określić można jako rodzaj proklamacyi, w której król obwieszcza, że bóg Baal-Szamain udzielił mu władzy, obsypał go zaszczytami i obdarzył zwycięstwem nad Bar-Hadadem i tegoż sprzymierzeńcami.

Króla Bar-Hadada spotykamy nieraz w Starym Testamencie pod mianem „Ben-Hadad“; nie jest to bynajmniej dziwne, skoro bar w aramejskim i ben w hebrajskim mają jedno i to samo znaczenie: „syn“. O królu takiegoż imienia czytamy w II. księdze Król. XIII. 24 i nast.: „Gdy zaś Hazael, król Aramu (Syryj) umarł i miasto niego panował syn jego Ben-Hadad, wówczas Jehoasz, syn Joachaza odebrał Ben-Hadadowi, synowi Hazaela, te miasta, które ten wydarł w wojnie ojcu jego Joachahowi. Trzy razy pobił go Jehoasz i tak odzyskał miasta izraelickie“. Ztąd wynika, że Ben-Hadad nie dorównywał ojcu swojemu dzielnością wojowniczą (l. c. VIII. 29). a i omawiany niniejszem napis aramejski potwierdza upadek i niemoc królestwa aramejskiego Damaszek (l. c. V. 12) pod panowaniem Ben-Hadada, przeto też doniesienie Pisma Św., że gnębieni okrutnie przez Hazaela Izraelici pomścili się za panowania nieudolnego jego syna Ben-Hadada, jest ze wszech miar wiarygodne.

Zaznaczyć jeszcze należy, że napis nasz, pochodzący z początku VIII. wieku przed Chr., jest najstarszy ze wszystkich znanych dotychczas napisów aramejskich. Zresztą wszystkie zabytki starożytniego Wschodu, napomykające także o dziejach Izraelu, potwierdzają wszędzie podania ksiąg historycznych Starego Testamentu.

Liberalny związek żydowski.

Onegdaj wytworzył się obejmujący całe państwo niemieckie „liberalny związek żydowski“, który ma na celu złączenie w sprawach żydowskich wszystkich żywiołów wolnomyślnych w wiekszych miastach.

Z Rumunii.

O nowej ustawie antiżydowskiej donoszą z Rumunii. Oto w projekcie ustawy o upaństwowieniu alkoholu artykuł 20. ma wyraźną tendencyę przeciw-żydowską: Właściciel szynku musi być rumuńskim obywatelem, zatem posiadać prawo polityczne i obywatelskie, musi mieć ukończonych lat 25 i być żonatym. Usługujący w gospodzie lub winiarni mają również być obywatelami rumuńskimi. Ponieważ żydom z wielką trudnością przychodzi uzyskanie prawa obywatelstwa, w całej Rumunii tylko 25 żydów je posiada, przeto 4 do 5000 rodzin żydowskich może pozostać bez chleba.

Burmistrz Galvestonu (Texas) o imigrantach żydowskich.

Burmistrz Galvestonu, p. Landes, który życzliwie przyjął pierwszą grupę wysłanych przez „Ito“ emigrantów, umieszcza swoje uwagi w tym kierunku w nowojorskim organie emigracyi „The Federation Review“. Między innemi pisze, iż chętnie przyjmie żydowskich emigrantów, którzy w kraju rodzinnym nie mieli nadziei błogiej i wolnej przyszłości, pod warunkiem jednakże, jeśli w swej nowej ojczyźnie nabędą prawdziwego poczucia obywatelskiego i do ustaw istniejących się dostosują, a zawsze będą lojalnymi obywatelami państwa.

Isaac Lövy.

Komendant załogi francuskiej w Tunisie Issac Lövy, zmarł 15. z. m. w 57 roku życia. Zmarły zasłużył się wielce w kampaniach wojennych i cieszył się wielką popularnością wśród mieszkańców. Wyznaniu swojemu pozostał wiernym, a sprawami żydów tamtejszych gorąco się zajmował.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teologiczn. we Lwowie.

Wykaz trzynasty.

	Pierwiej wykazano	K	38726·13
	W poprzednim numerze pomyłka	„	10·—
		K	38716·13
1092.	Strehlinger, Dolina . . .	„	2.—
1093.	Sehrfeld „	„	2·—
1094.	Ch. Weinreb „	„	2·—
1095.	Chajes „	„	2·—
1096.	Z. Fürtelbaub, naucz. Dolina	„	2.—
1097.	Ośm osób (Eisenscher, Spiegel, Thorn, Kartagener. Elerand, Schönfeld, Goldstein, Naderhoffer), Dolina . .	„	4·—
1098.	Kiesler, Dziurków . . .	„	2·—
1099.	Dr. O. Flecker, Kołomyja	„	2·—
1100.	H. Hirschberg „	„	3·—
1101.	S. Kessler „	„	2·—
1102.	Schiller „	„	2·—
1103.	Chuna Bahr „	„	2·—
1104.	Em. Hausknecht „	„	2·—
1105.	Markus Rath „	„	2·—
1105.	Z. Weintraub „	„	2·—
1106.	B. Blitz, naucz. rel. „	„	3·—
1107.	Stow. kr. i oszcz. „	„	4·—
1108.	Bank eksp. i kom. „	„	2·—
1109.	Wilhelm Brauner „	„	2·—
1110.	E. Ch. Chajes „	„	2·—
1111.	Pinkas Chajes „	„	2·—
1112.	Henryk Czerner „	„	2·—
1113.	Sender Blitz „	„	2·—
1114.	Rudolf Fabian „	„	2·—
1115.	Natan Komet „	„	2·—
1115.	Bernard Herman „	„	2·—
1116.	Ozyasz Allwedl „	„	2·—
1117.	Marceli Schindler „	„	2·—
1118.	P. Singer „	„	5·—
1119.	Dr. Allerhand „	„	5·—
1120.	Marmorosch „	„	5·—
1121.	Maurycy Morecki „	„	2·—
1122.	Feiwel Hermann „	„	2·—
1123.	Juda Krebs „	„	2·—
1124.	D. Büschel „	„	2·—
1125.	Dr. Jakób Rittigstein „	„	2·—
1126.	Kohn „	„	2·—
1127.	Sokołowski „	„	2·—
1128.	Maurycy Erbsen „	„	2·—
1129.	Samuel Seidmann „	„	3·—
1130.	Izydor Czoban „	„	5·—
1131.	Ewa Kohn „	„	2·—
1132.	Friedmanowie „	„	2·—
1133.	Wolf Horowitz „	„	3·—
1134.	Dawid Bloch „	„	2·—
1135.	M. Kern, naucz. rel. „	„	2·—
1136.	Stow. zal. i oszcz. „	„	2·—
1137.	Ch. Brettler, Turka	„	3·—
1138.	B. Seidmann, Korolówka	„	2·—
1139.	Fr. Rittermann, Kraków	„	2·—
1140.	J. S. Kraków	K	5·—
1141.	J. Rittermann „	„	2·—
1142.	A. Rittermann „	„	2·—
1143.	K. Goldfinger „	„	2·—
1144.	N. Schipper, Stanisławów	„	5·—
1145.	L. Schipperowa „	„	2·—
1146.	Zygmunt Jonas „	„	2·—
1147.	Bernard Rauch „	„	2·—
1148.	6 osób „	„	3·20
1149.	Wilhelm Rager „	„	2·—
1150.	Salomon Kreisel „	„	2·—
1151.	Filip Jawetz, Strusów	„	20·—
1152.	L. I. Löw, Rożniatów	„	2·—
1153.	20 osób w Rożniatowie	„	9·70
1154.	Eliasz Lipschütz, Rzeszów	„	1·—
1155.	Leon Reichmann „	„	1·—
1156.	Adolf Bergstein „	„	1·—
1157.	Ignacy Weintraub „	„	2·—
1158.	S. Weinstock „	„	2·—
1159.	Leon Grünstein „	„	2·—
1160.	Alojzy Fröhlich „	„	2·—
1161.	Bernard Rosengarten „	„	2·—
1162.	Berl Münz i Markus „	„	1·—
1163.	Abraham Kanarek „	„	5·—
1164.	Noe Spiro „	„	2·—
1165.	Bernard Hirschhorn „	„	2·—
1166.	Wilhelm Zangen „	„	20·—
1167.	Natan Kahane „	„	5·—
1168.	Edmund Kranz „	„	5·—
1169.	Gottlieb Schmelz „	„	3·—
1170.	Edward Liebermann „	„	5·—
1171.	Mojżesz Gleicher „	„	2·—
1172.	Dr. I. Reiner „	„	10·—
1173.	Dr. I. Rager, Założce	„	10·—
1174.	Izrael Appel „	„	5·—
1175.	Józef Adler „	„	5·—
1176.	Maurycy Schwadron „	„	2·—
1177.	N. Feigenbaum i sp. „	„	5·—
1178.	Herz Klein „	„	2·—
1179.	N. Kristiapoller „	„	20·—
1180.	Hersz Amarant „	„	2·—
1181.	Propinacya „	„	10·—
1182.	P. Seidmann „	„	10·—
1183.	Kasa zaliczkowa „	„	10·—
1184.	Dr. M. Landesberg „	„	10·—
1185.	S. Grosskopf, Czystowody	„	3·—
1186.	Ch. Steif, Żydaczów	„	1·—
1187.	S. Gottlieb „	„	2·—
1188.	L. Gottesmann, Żydaczów	„	1·—
1189.	B. Gottesmann, naucz. „	„	1·—
1190.	Dr. Leon Peiper, Przemyśl	„	3·—
1191.	Dr. Eliasz Mantel „	„	4.—
1192.	Dr. J. Goldfarb „	„	5·—
1193.	Dr. Bernard Gans „	„	20·—
1194.	Henryk Gans „	„	2·—
1195.	Flora Gansówna „	„	2·—
1196.	Helena Gansówna „	„	2·—
1197.	Dr. Trybulec, lek. m. „	„	2·—
1198.	N. N. „	„	1·—
1199.	S. F. i J. H. „	„	1·—
	Wpłynęło razem	K	39113·03

ZA KOMITET LWOWSKI:

Dr. T. Aschkenase
przewodniczący

Jakób Stroh
zast. przew. i skarbnik

Wiktor Chajes
sekretarz.

Z CZYTELNI T. S. L. im. B. GOLDMANNA

(ul. Słoneczna 21).

W niedzielę dnia 1. marca b. r. odbędzie się przedstawienie amatorskie, połączone z produkcyami muzycznemi. Rozpocznie odczyt dr. A. Kohla o Wagnerze.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 10. Lwów, dnia 6. marca. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

ŻYDZI-POLACY W SEJMIE.

Dnia 2. i 3. marca 1908 odbyły się wybory sejmowe z miast i Izb handlowych. Wybrani zostali następujący żydzi-Polacy:

Dr. Filip Fruchtman, adwokat w Stryju.

Dr. Henryk Kolischer, właściciel fabryki w Czerlanach, poseł do Rady państwa.

Dr. Natan Loewenstein, adwokat we Lwowie, poseł do Rady Państwa, prezes Koła T. S. L. im. B. Goldmana.

Dr. Ignacy Landau, adwokat w Krakowie.

Dr. Stanisław Rittel, sekretarz Izby handlowej w Brodach.

Józef Sare, nadradca budownictwa, wiceprezydent miasta Krakowa.

TREŚĆ:

Wybory sejmowe w miastach.

Sejmowe wybory miejskie, różnorodne w swych wynikach, przeprowadzone wśród ostrych walk partyjnych, cechuje charakterystyczny objaw: zasadnicze stanowisko społeczeństwa w kwestyi żydowskiej!

Mówiąc o wyborach miejskich, mamy przedewszystkiem na myśli wybory we Lwowie i Krakowie, jako najbardziej z tego stanowiska znamienne.

Obie stolice dały wyraz prądom nowym, nurtującym w naszem społeczeństwie, prądom, które każą odrzucić uprzedzenia i względy wyznaniowe w imię dobra powszechnego, które wskazują sprawiedliwość i wspólną pracę wszystkich warstw narodu, jako źródła naszego narodowego odrodzenia.

Społeczeństwo polskie uznało tę zasadniczą myśl w stosunku do ludności żydowskiej, a wyborcy obu stolic uznali potrzebę realnego objawienia powszechnego już niemal zapatrywania, przez oddanie głosów na kandydatów żydów i to takich, którzy będąc reprezentantami licznej warstwy żydowskiej przedstawiają zarazem podstawową ideę, która dzisiaj jest uznaną za jedyny klucz w rozwiązaniu zawiłego problemu t. zw. kwestyi żydowskiej: ideę zbratania i zgodnego współdziałania narodowego.

Jeśli poseł krakowski dr. Landau niezupełnie stał na tym gruncie dotychczas, należąc do stronnictwa tzw. „niezawisłych żydów", to jednak musi obecnie jako kandydat zjednoczonej demokracyi polskiej, uchodzić niewątpliwie za członka tejże, tembardziej, że jako takiego ogół polskiego Krakowa go poparł i wybrał.

Wybór żydowskich posłów Polaków jest faktem tembardziej doniosłym, że nie jest wynikiem siły, czy poparcia pewnego stronnictwa, nie jest przypadkowym, lub przeforsowanym agitacyą, przeciwnie i to z naciskiem należy stwierdzić, jest wypadkową wszystkich stronnictw polskich, które swem jednomyślnem stanowiskiem dowiodły najwymowniej zgodnego zapatrywania na sprawę żydowską.

W Krakowie postąpiła w tym kierunku zgodnie zjednoczona demokracya polska.

Jeszcze bardziej uwydatniła się ta zgodność we Lwowie.

Tutaj wśród szalonej walki stronnictw, wśród zacietrzewienia partyjnego i niebywałego rozłamu demokracyi, panowała od początku zgodność co do kandydatury dra Loewensteina.

A że nie była ona tylko teoretyczną, dowodzi olbrzymia ilość głosów oddanych na wspólnego niejako kandydata, głosów wyborców, należących do różnych, a nawet przeciwnych, najostrzej zwalczających się stronnictw.

Ta jednomyślność w wyborze żydów-Polaków, niemniej objawienie jej właśnie przez obie stolice kraju, to dwa wybitne momenty — rzec można — przełomowe dla kwestyi żydowskiej.

We Lwowie nawiązuje nić tradycyi Bernarda Goldmana prezes Koła T. S. L. tegoż imienia — tradycyi, która dziś stała się przekonaniem całego niemal polskiego społeczeństwa.

To przekonanie objawiła stolica kraju, darząc zgodnie mandatem posła Loewensteina.

Dwa wspomniane mandaty Lwowa i Krakowa powiększyły dotychczasową, zawsze dotąd stałą, cyfrę posłów żydowskich w Sejmie, którą stanowi trzech reprezentantów izb handlowych i mandat stryjski.

Wybór tych sześciu (w warunkach dzisiejszej ordynacyi wyborczej) posłów żydów-Polaków, jest z jednej strony dowodem większego, niż dotąd zrozumienia kwestyi żydowskiej i większej niż dotąd chęci jej rozwiązania, z drugiej jest równocześnie odpowiedzią na działalność i postępowanie syonistów.

Wybrano jednomyślnie żydów-Polaków, dając tem do zrozumienia, że tylko tacy reprezentanci mogą spełnić wielkie, ciążące na nich zadanie, których hasłem jest wspólne działanie — nie separatyzm, dążność do wzajemnego porozumienia — nie jątrzenie, interes powszechny, dobro żydów, jako identyczne z dobrem ludności polskiej — nie interes pewnych grup, czy partyi.

Dążeniom negatywnym przeciwstawiono pracę pozytywną.

Toteż syoniści po przeróżnych kombinacyach swoich kandydatów, zdołali skupić na jednym z nich i to w Brodach, w których najpewniejszymi się czuli — zaledwie kilkadziesiąt głosów.

W Stryju syoński kontrkandydat dra Fruchtmana otrzymał kilka głosów — najwymowniejszym zaś protestem przeciw syo-

nistom, było tych kilkadziesiąt głosów w Brodach, mimo wytężonej agitacyi syońskiej.

„Mamy dość syonistów“ — oto odpowiedź wyborców, którzy mają syońskiego reprezentanta w parlamencie.

Obecny zatem wybór sześciu posłów żydowskich do Sejmu galicyjskiego, ma dwie strony: pozytywną, która wykazuje obopólne porozumienie w sprawie żydowskiej i racyonalne zrozumienie drogi, wiodącej do tak pożądanego uregulowania tej sprawy w naszym kraju, i negatywną, wykazującą wyłączenie syonistów za nawias, odrzucenie równie obopólnie głoszonych przez nich zasad.

Ta negatywna strona jest prostą konsekwencyą pierwszej, bo syonizm — jako kierunek o d ś r o d k o w y — odpaść musi sam przez się z chwilą działania sił społecznych d o ś r o d k o w y c h.

A ostatnie wybory miejskie dowodzą właśnie zapoczątkowanego działania t a k i c h ż e sił w naszem społeczeństwie.

Torują one sobie drogę widocznie, stale, choć powoli w naszym organiźmie społecznym, w miarę jego rozwoju.

Mimo tego, bardzo pocieszającego objawu przy wyborach miejskich, pozostaje faktem, że sześciu posłów tworzy w Sejmie nieliczną tylko grupę, że wiele pracy i taktu politycznego wymaga reprezentacya niektórych s p e c y a l n y c h interesów, w łonie ogółu posłów sejmowych.

Najtrudniejszą bowiem jest rzeczą racyonalne postawienie kwestyi w poszczególnych sprawach tyczących żydów, celem wywołania z r o z u m i e n i a i pojęcia jej u ogółu polskiego; te same też trudności nasuwają się posłom sejmowym żydom, trudności tem większe, że głównem ich, jak i całego obecnego Sejmu zadaniem jest przeprowadzenie demokratycznej reformy wyborczej.

Sposób uregulowania sprawy żydowskiej w układaniu nowej reformy wyborczej będzie decydującym dla całych pokoleń następnych i zaważy niejednokrotnie swą doniosłością na losach naszego całego społeczeństwa.

A druga sprawa niemniej ważna, i — choć na pozór mniej ogólna — taksamo doniosła dla ogółu — to sprawa a n k i e t y Wydziału krajowego w kwestyi żydowskiej, sprawa na wniosek posła Loewensteina f o r m a l n i e przez Sejm uchwalona.

Różne przeszkody — w szczególności niefortunne losy reformy wyborczej — nie pozwoliły staremu Sejmowi zająć się tą sprawą gorliwiej.

Tembardziej winien to uczynić Sejm nowy, dla którego powinna taka ankieta łączyć się organicznie ze sprawą reformy wyborczej.

Analiza bowiem jednej z najważniejszych kwestyi społecznych nie może być obojętną przy układaniu ustawy, formującej reprezentacyę społeczną.

Ankieta w kwestyi żydowskiej, mająca napozór charakter sprawy szczególnej, ubocznej, jest więc w rzeczywistości sprawą ogólno-narodową i jako taka powinna stanąć na porządku dziennym obrad tego Sejmu, który ma zadecydować o losach naszej przyszłej reprezentacyi krajowej.

Te dwie przedewszystkiem sprawy — reforma wyborcza i ankieta — dają sposobność chlubnej, ale zarazem obowiązek żmudnej pracy, przed którą stoi wzmocniona nietyle liczebnie jak raczej moralnie i ideowo grupa sejmowych posłów, żydów-Polaków.

Dr. Alfred Kohl.

Instytut teologiczny i jego przeciwnicy.

Od kilku miesięcy nie pisaliśmy nic o instytucie. Czyniliśmy to świadomie. Na łamach prasy syońskiej pojawiały się wciąż kłamliwe i zjadliwe wieści — a my w odpowiedzi na to zamieszczaliśmy wykazy składek. Nie polemizowaliśmy, nie zbijaliśmy perfidnych dowodzeń — tylko drukowaliśmy setki pozycyi składkowych. A nie były to składki bogaczy, składki tysiąckoronowe, nie notowaliśmy przyczynków plutokracyi — lecz dary l u d u, składki jedno lub kilkukoronowe. Dzień w dzień wpływało kilkadziesiąt pozycyi, dzień w dzień zyskiwaliśmy świeży dowód, iż lud żydowski w kraju odczuwa potrzebę instytutu, iż świadom jest konieczności placówki oświatowej, na jaką się zdobył i Wiedeń i Berlin i Wrocław i Budapeszt i Paryż, a której brakło jedynie w kraju o najgęstszem zaludnieniu żydowskiem.

Dlatego nie pisaliśmy o instytucie i nie odpowiadaliśmy jego przeciwnikom. Odpowiedzą były składki. Siódma kolumna pisma naszego, pełna nazwisk, które się otwarcie zdeklarowały za instytutem, była jedyną naszą na potwarze odpowiedzią.

Obecnie jednak miarka oszczerstw się przebrała. Nie możemy dalej tolerować podziemnej, kreciej roboty wrogów żydostwa — syonistów. Bo też jak kretowisko, pełne skrętów i ukrytych dróg, wygląda ten obóz, który bojąc się światła, w zakapturzeniu działa i wciąż inne sobie pozycye obiera i innych wysuwa pionków, aby swe zatrute strzały wysłać przeciw instytutowi.

Powszechnie sądzi się, że instytut ma dwóch przeciwników: syonistów i ortodoksów. Otóż konstatujemy, że istnieje właściwie tylko jeden przeciwnik, a są nim syoniści. Drugi odłam, rzekomo sprzeciwiający się powstaniu instytutu, jest tylko chwilowo zbałamucony przez syonistów, dał się porwać agitacyi kilku jednostek z obozu syońskiego, którym instytut nie jest na rękę, uwierzył wykrętnym argumentom i kłamliwym dowodzeniom. Krzyk, który podnieśli ortodoksi, jest robotą partyi syońskiej.

Stwierdza to choćby powiedzenie naczelnika syonizmu w kraju, p. Standa, na jednem z ostatnich zgromadzeń w Brodach, brzmiące wedle relacyi *Wschodu*:

> Ostatnia uchwała Sejmu, która postanawia założenie instytutu teologicznego — rozumie się za pieniądze żydowskie — jest zdaniem mowcy policzkiem wymierzonym w twarz społeczeństwa naszego, jest dowodem lekceważenia sobie jego najżywotniejszych interesów...*)

---

*) Powiedzenie to samo przez się zasługuje na uwiecznienie! Nie robi się nic — syoniści krzyczą; robi się — syoniści również krzyczą. A więc, kiedy Sejm stwarza instytucyę żydowską, wówczas wymierza żydom — policzek i ich — lekceważy. A kiedy nie stwa-

---

A. KALLAS. 6

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

Już wówczas, spacerując po ogrodzie w Żurawcach, to objeżdżając folwarki razem z dziadkiem narzeczonej, *reb'Maj'rem* Huberem, marzył cudnie, że osiądzie tu, jako gospodarz i dobrodziej ludzi, jako wszelakiego stworzenia opiekun dobry, jako przewodnik, nauczyciel; oraz, że przywróci krasę zachwaszczonemu ogrodowi, że oporządzi dwór zaniedbany, że roztoczy w około ład i piękno, aby pracy jego błogosławili ludzie.

I oto dlaczego mimo pewnych wstrętów, nie zerwał związku i zgodził się zostać zięciem *reb'Hersza* Hubera.

Od dnia ślubu minął właśnie miesiąc. Żonę swoję polubił i przywiązał się do niej, chociaż nie czuł się przy niej szczęśliwy. Ilekroć próbowali wniknąć wzajem w głąb dusz swoich, cofali się oboje niezadowoleni, z goryczą w sercu, z myślami dokuczliwszemi, niż najbardziej natrętne robaki.

— Jesteś niezadowolony z całego otoczenia, lecz cóż ja na to poradzę? — mówiła Rózia. — Musimy się dostosować do rodziców, skoro żyjemy z nimi pod jednym dachem.

A on, ilekroć coś takiego w niej zauważył, co go raziło, co ostudzało jego uczucia dla młodej i ładnej żony, pocieszał się, że niech tylko ją wyrwie z tego otoczenia, a żyć będą mogli w zgodzie i miłości.

Już kilka razy odnosił się w tej sprawie do siostry Weissowej; zamienili też z sobą kilka długich, bardzo czułych listów; lecz i tym razem pani Erna nic ponadto więcej poradzić nie mogła, jak to, żeby Leon szturmował do teścia, zażądał przedewszystkiem wydania posagu, który był dotychczas złożony w banku i aż do pełnoletności Rózi i Leona nie mógł być podniesiony przez nich oboje. Pisała też, aby wymógł na teściu przyrzeczenie, że po roku przynajmniej pozwoli mu zamieszkać w Krakowie.

Leon rozważył to wszystko i w końcu powiedział sobie, że postawi teściowi swoje *ultimatum*. Nie chciał mieszkać razem z teściami. Napotykał co krok na coraz to inne drobne dokuczliwości. Dręczyło go to, że nie miał swojego kąta. Rodzina Huberów składała się z kilkunastu osób; choć mieszkanie było dość obszerne, mimo to, jedni drugim następowali wciąż na pięty.

A teraz to wspólne chodzenie do domu modlitwy co rano i co wieczór! To przymusowe odwiedzanie Bet-ha-Midrasch'u! Ta ciągła kontrola, czy dość wiele czasu poświęca studyom talmudu!

Leon nie lubił tych studyów i był zresztą kiepskim talmudystą. *Reb'Hersz* Huber wiedział wprawdzie o tem, lecz żądał, aby dla *decorum* zięć poświęcał kilka godzin dziennie czytaniu starych foliałów hebrajskich, których kollekcyą szczycili się obaj Huberzy: ojciec i syn.

Na każdym kroku Leon odczuwał w przykry, dokuczliwy sposób to skrępowanie swej woli, upodobań i chęci. Często uciekał z domu w pole, do lasu, szukając tu spokoju i ukojenia. Bezwiednie lgnął do przyrody, kochał każde drzewo, trawkę, kwiatuszek. Z lubością wsłuchiwał się w ową muzykę, jaką w polu i w lesie wytwarza życie roślin, ptaków i owadów. Było to ukochanie instynktowe, nieuświadomione, długo tłumione przez wychowanie. W Krakowie znał wszystkie zamiejskie spacery i chętnie biegł na Panieńskie Skały, to na Wolę Justowską, to na Krzemionki i cieszył się, że widzi falujące kłosy zbóż, świeżą zieleń drzew, kwiaty polne, których nazw nie znał, ale lubił pieścić niemi oczy znużone czytaniem.

U teściów ganiono jego przydługie spacery. Rózia nie chciała chodzić tak daleko; mówiła, że takie forsowne przechadzki męczą ją bardzo. Nie pozostawało nic innego, jak pójść samemu. Chciał wyciągnąć na te spacery *Szymela*, lub drugiego brata Rózi, *Wolfa*; lecz ci byli pod surowym rygorem i uczyli się dwanaście godzin na dobę. Gdy Leon zarzucał przesadę w tym kierunku, *reb'Hersz* Huber odpowiadał:

— *Thor'y* nie można zgruntować. Niech oni ją wciąż badają, niech się uczą. Taka nauka miłą jest Bogu.

Jakimi argumentami podburzyli syoniści ortodoksów? Przytoczymy kilka takich argumentów dla stwierdzenia i wykazania, jak szelmowską i zakłamaną jest robota syońska, kiedy się ima takich sposobów. Otóż syoniści starali się wmówić ortodoksyjnym sferom,

że po otwarciu instytutu chedery będą zamknięte;

że mełamedami będą mogli zostać jedynie wychowankowie instytutu;

że w kuratoryi zasiadać będą arcybiskupi;

że nauczycielami w instytucie będą także chrześcijanie, a więc teolodzy katoliccy;

że zamiast judaistyki będzie wykładana literatura polska;

że rabinami w Galicyi odtąd będą mogli zostać jedynie uczniowie instytutu, itd. itd.

Pojmujemy doskonale, że na skutek t a k i e j agitacyi syońskiej zawrzeć musiało w kołach ortodoksów. Wyobraźmy sobie ortodoksyjnego żyda, któremu t a k instytut przedstawiono! Oczywista musiał on instytut uważać za wroga żydostwa, a jego inicyatorów i twórców za zdrajców.

Syoniści, zasugerowawszy ortodoksom takie brednie, dobrze swój cios wymierzyli. Oni, zwalczający instytut ze stanowiska n a r o d o w e g o, wiedzieli doskonale, że ortodoksyjnego żyda ta kwestya ani grzeje ani ziębi!

Ortodoksyjny żyd nie wierzy w narodowość żydowską, która go nie obchodzi — on dba tylko o religię. I dlatego też syoniści podsunęli ortodoksom r e l i g i j n e argumenta, wmawiali konserwatystom, iż instytut będzie a n t i r e l i g i j n y, iż zagraża religijności, iż będzie miał misyę rozsadzania obrzędów i tradycyi religijnej. Stąd mają źródło protesty ortodoksów przeciw instytutowi.

---

rza? Czy wówczas przestaje lekceważyć? Jedno z dwojga, — ktoś tem powiedzeniem głupstwo palnął: albo p. Stand tak powiedział, wówczas mają czytelnicy nasi dowód, taką strawą karmią się syońscy zgromadzeniowcy, albo tak nie powiedział, wówczas mają nasi czytelnicy nowy dowód, jak matołkowato *Wschód* referuje swych własnych mowców.

Że wychowankowie instytutu będą działali w szkołach publicznych, że będą nauczycielami religii w szkołach ludowych i średnich, a więc w sferach postępowych żydostwa, że agendy instytutu nie dotyczą wcale sfer ortodoksyjnych — tego syoniści tym, których bałamucili, nie powiedzieli. Boć przecież ortodoksi wcale nie oponowali przeciw temu, kiedy przed kilku laty kahał lwowski założył szkołę do kształcenia nauczycieli religii w szkołach ludowych, w którym uczą dr. Caro, dr. Schorr, dr. Hausner. Również nie zakładali ortodoksi protestu, kiedy nauczycieli religii dla szkół średnich sprowadzano z Wiednia, z tamtejszego instytutu, również opartego o postępowe siły nauczycielskie.

Ortodoksi więc sami nie mieli i nie mają powodu występowania przeciw instytutowi i nigdyby im na myśl nie przyszło protestować, gdyby ich nie byli oszwabili syoniści, perfidnie podsuwając myśl, iż instytut będzie szerzył antyreligijne tendencye.

O ile ta agitacya syońska w pewnych kołach ortodoksyjnych natrafiła na grunt podatny i objawiła się w formie protestów przeciw instytutowi — o tyle z zadowoleniem stwierdzić musimy, iż po chwilowem zbałamuceniu, większość ortodoksów przekonała się o jałowości i bezpodstawności zarzutów, przez syonistów im podsuniętych i że obecnie do instytutu i tegoż inicyatorów z ufnością i życzliwością się odnosi. Również i światli rabini ortodoksyjni wypowiadają swą ufność do dzieła prof. Sternbacha i starają się w swym zakresie uczynić wszystko, aby zdemaskować krecią robotę syońską, którzy za słabi się czując, aby skutecznie módz obalić instytut, starali się za narzędzie użyć konserwatystów.

Jak zakłamaną i perfidną jest zaś taktyka syonistów, jeden jeszcze przykład. Wiedząc, że organizacya instytutu otworzy oczy otumanionym tłumom, zaczynają syoniści działać intrygami pokątnemi, bronią zawzięcie kłamstwa, stanowiącego przecież charakterystyczne znamię tej partyi. I oto zamieszczają w świstku żargonowym tarnowskim, *Jüdische Stimme*, artykuł, z którego przytaczamy charakterystyczne wyjątki:

Dowiadujemy się z prywatnego listu profesora Sternbacha, że z letargu powstałe towarzystwo *Machsike Hadas* wystosowało doń memoryał z żądaniem nadania posad w seminaryum ortodyksyjnem nauczycielom, wzamian za to przejdą ortodoksi na jego stronę i wspólnie syonistów zwalczać będą. Na to Sternbach dał odpowiedź (jak sam to zaznacza w prywatnym liście), iż woli rzeczową krytykę syonistów, aniżeli formalną ortodoksów; ponieważ instytut opiera się na naukowej podstawie, przeto kompromis z ortodoksami jest niemożliwy. C o s i ę t y c z y s y o n i s t ó w, b ę d z i e z m u s z o n y i c h d o s i e b i e p r z y c i ą g n ą ć, gdyż dostęp do seminaryum musi być wolny dla każdego, skądże zresztą wziąć uczniów, jeśli nie wśród dzisiejszych gimnazyastów, których gros stanowią syoniści. S p o d z i e w a s i ę, ż e s y o n i ś c i s a m i g o p o p r ą, spostrzeżą, że instytut będzie prowadzony czysto objektywnie, a wszelka partyjność będzie zdala od seminaryum trzymaną. Obecnie wprawdzie go zwalczają, gdyż sprawa jeszcze nie doszła do skutku, a Merwin i Aschkenase przykrawają seminaryum wedle swej formy partyjnej, jednakowoż on (Sternbach) nie jest identyczny z *Jednością*, Merwinem et consortibus. Spodziewa się więc, że kiedy seminaryum dojdzie do skutku i spostrzeże się, że pielęgnuje się tam objektywne umiejętności, a do tego żydowskie umiejętności, t e d y n a j b a r d z i e j s y o n i ś c i g o p o p i e r a ć b ę d ą.

Przeczytawszy tę notatkę uważaliśmy za stosowne zwrócić się do prof. Sternbacha z prośbą o wyjaśnienie. I rzeczywiście jak szydło z worka wylazło, jak dalece posuwa się bezczelność syońskiej szmatki. Prof. Sternbach odpowiedział lakonicznie:

1) nigdy takiego listu prywatnego do nikogo nie pisałem;

2) towarzystwo *Machsike Hadas* nigdy do mnie się nie zwracało z propozycyami (ani bezpośrednio ani pośrednio), naturalnie też nigdy (ani bezpośrednio ani pośrednio) nie odpowiadałem na jakieś propozycye.

Prof. Sternbach w zgodzie ze syonistami a przeciw ortodoksom — to ostatni wymysł, to ostatnia forma perfidyi syońskiej! Uśmiać by się z niej można, gdyby nie to, że to przecież o ż y d o w s k i instytut chodzi, o nasze wspólne dobro, o stworzenie czegoś dla ludu żydowskiego!

Cóż to syonistów obchodzi? Cóż ich obchodzi żydowskie dobro? Oni wyżej sta-

---

A *Wolf* i *Szymele* studyowali *Thorę* przez dziesięć godzin na dobę, by dwie godziny uzyskać na naukę przedmiotów mających ściślejszy związek z obecnem naszem życiem.

Leon odpoczywając teraz w lesie, uśmiecha się melancholijnie do tych przypomnień. I on kiedyś pod czujnem okiem dziadka był tak samo terroryzowany.

Zmierzchało już, gdy Leon wrócił z przechadzki do domu i wszedł od razu do kancelaryi, gdzie, jak mu powiedziała spotkana w sieni służąca, pracował teść jego, który co dopiero przyjechał z podróży.

W małej, ohydnie malowanej stancyjce, przed stołem zarzuconym kartkami i listami, siedział *reb'Hersz* Huber. Obok stojące biurko stare i krzywe, zarzucone było papierami, książkami, próbkami zboża i nasion, a wszędzie po kątach, a nawet na szafie i na starej, żelaznej kasie Wertheimowskiej, sterczały jakieś rupiecie i skrzynki, stare chomonta, powrozy, paczki z gwoździami, mecherzyny olbrzymich rozmiarów, worki próżne i worki do połowy napełnione to cebulą, to orzechami; słowem, była to rupieciarnia i gabinet pracy, gdzie różnorodność interesów musiała być olbrzymia, a gorączka pieniężna przenikała każdy atom stęchłego powietrza.

Leon zauważył, że mimo zmierzchu, teść pisania nie przerywa. Na pozdrowienie jego, *reb'Hersz* Huber odpowiedział pozdrowieniem i pisał dalej. Już kilka listów i kilkanaście kartek leżało przed nim gotowych do ekspedycyi.

— Chciałem z wami pomówić — rzekł Leon.

— Zaraz!... Zaraz!... Jeszcze tylko adresy napiszę.

— Nie pomylicie się?

— Ja się nigdy nie mylę.

— Przyjechaliście dopiero z dłuższej podróży. Po co się tak męczyć? Czy ta korespondencya jest taka pilna?

— Wszystko jest pilne. Jak ja nie uprzedzę, uprzedzą mnie inni. Interesa nie czekają na ludzi. To głupi człowiek czeka, aż mu interes sam wlezie w rękę. Mądry musi wywąchać co się da gdzie zarobić, a jak go skąd wyrzucą drzwiami, to on powinien się w sobie skurczyć i wleść tam oknem.

— Mógłbym was w korespondencyi wyręczyć. I *Szymele* mógłby wam pomóc.

— *Szymele* niech się jeszcze uczy. A i ty odpoczywaj sobie przez ten rok. Chcesz mi sprawić przyjemność, to studyuj *Thorę*. Ty rozmawiaj dużo z *mełamedem* naszym. *Reb Josele, mełamed*, to bardzo mądry i sprytny człowiek; i jak głębokiem jest morze, tak głęboką jest nauka, którą *reb' Josele* zdobył.

— Wierzę. Ale ja chcę pracować. Chcę się przygotować do pracy i właśnie przyszedłem tu do was z prośbą. Oddajcie mi pod zarząd jeden z folwarków w Żurawcach. Przeniosę się tam z Rózią; będziemy gospodarowali oboje.

— Nu... nu! A przecie ty nie znasz się na tem!..

— Zacznę od prostej roboty.

— Jak prosty parobek!... Nu... tak! Przecie mój ekonom kieruje tylko parobkami! Mój drogi! Ty jesteś bardzo delikatny, jedwabny młody człowiek, bardzo edukowany w tych modnych naukach, ale ty masz trochę przewrócone w głowie. Jak możesz ty chcieć takiej pracy, co ją zrobi mój parobek, któremu ja płacę zimą piętnaście centów, a latem trzy szóstki dziennie?

— Ach! Więc sądzicie, że mogę tylko tyle zarobić? Tak bezmyślnie pracować?... Nie znam się na wiejskiem gospodarstwie, to prawda. Ale pozwólcie, to przygotuję się do egzaminów i wstąpię potem na agronomię.

— Nu i co wtedy? Wtedy to zostaniesz ekonomem i możesz zarobić osiemset papierków rocznie, bo tyle bierze u nas w Żurawcach nasz ekonom. Mój kochany! Ja nie na to dałem za córką trzydzieści tysięcy koron posagu, żeby mój zięć był ekonomem. Ja chcę, żebyś ty prowadził wielkie interesa, żebyś ty wyrobił w sobie spryt do wielkich interesów. Czy wiesz, ile procent przynosi taka ziemska posiadłość? Cztery procent.

— A przecie zarobiliście na kupnie Żurawiec przeszło dwakroć. (C. d. n.).

wiają interes partyjny. I dla tego interesu partyjnego, dla zadowolenia ambicyi kilka jednostek, dla karjery i rozgłosu kilku menerów, gotowi zniszczyć to, co na korzyść całego ludu inni stwarzają.

Niechby jednak robili to na swój rachunek, na swoją odpowiedzialność. W tym wypadku, w sprawie instytutu teologicznego, starają się odpowiedzialność rzucić na innych, na ortodoksów. Fakt ten ich dosadnie charakteryzuje. *Dr. Bertold Merwin.*

TREN NAD GROBEM KANDYDATÓW SYONU.

— Idziemy w bój! Ho, ho! My im pokażemy! Zapędzimy ich w mysią dziurkę, tych asymilantów, Loewensteinów, Kolischerów *e tutti quanti!* Zdobędziemy Sejm! Zdobędziemy lud! Górą nasza! Górą Braude, Stand, Malz!

Tak krzyczeli syoniści przed dwoma jeszcze tygodniami. Wzięli rozmach, jakby chcieli przeskoczyć całą salę sejmową, rozdziawiali usta, jakgdyby chcieli połknąć pałac marszałkowski.

— W górę czoła! Mandaty nasze! Żydzi-Polacy pójdą precz! W Brodach „entuzyazm niebywały!" (*Wschód z 26. lutego str. 4, szp. 2*), w Stryju „zapał nieopisany" (*tamże*), we Lwowie „Loewenstein, żebrzący o łaskę syonistów" (*Wschód z 28. lutego, str. 8, szpalta 2*).

Jednem słowem: zwycięstwo syonistów na całej linii...

I już z góry roztelegrafowali na wszestrony o swych sukcesach.

Welt z 28. lutego str. 9:

„Samstag am 22. d. M. wurde eine Wählerversammlung in Brody einberufen, an welcher über **600***) Wähler teilnahmen... Die Versammlung nahm auch schliesslich die Kandidatur des dr. M. Braude mit enthusiastischem Beifall an".

Jüdische Zeitung z 28 lutego str. 7:

„Die Kandidatur des Herrn Dr. Braude wurde von der jüdischen Bevölkerung mit Begeisterung aufgenommen".

Jednem słowem: w swojej prasie, w swych organach, syoniści zwyciężyli. Zostaliśmy pobici na głowę, w perz starci.

Tak się przedstawiała sytuacya przed dwoma tygodniami.

Po kilku dniach coś się zepsuło w państwie syońskiem. Akordy *fortissimo con furioso*, tak ulubione przez prasę syońską — poczęły brzmieć mniej czysto... Ustąpił Malz, zapewne wskutek „nieopisanego" zapału wyborców stryjskich. Ustąpił — wytłumaczyli syoniści — miejsca Standowi, który podjął się temsamem zdobyć dla Palestyny dwa mandaty, lwowski i stryjski.

Po kilku dniach znowu coś się nadpsuwać poczynało. Ustąpił Stand. Nie ustąpił, ale się gdzieś zapodział... Daremnie szukali „entuzyazmem" przejęci wyborcy stryjscy i lwowscy p. Standa. Oho, szukaj wiatru w polu. Pan Stand nie przepadł (w głosowaniu), lecz poprostu gdzieś się zagubił. *Haben sie nicht den kleinen Stand gesehen?* — nucono w Stryju i we Lwowie. Gdzie Stand? — pytano. Szukano w kawiarni Grand, szukano przy ul. Rzeźnickiej, szukano wszędzie. Standa ani śladu.

A byłby w Stryju i we Lwowie jednogłośnie przeszedł...

*) P. Braude otrzymał na około 500 głosujących głosów... 66. Widocznie w Brodach 10 gimnazyalistów stanowi jednego wyborcę.

Wobec tego, że Malza wycofano, a Stand się zagubił — został Braude.

— *Wer ist Braude?* — pytali wyborcy brodzcy.

— *Ein hinausgeschmissener Matrikenführer* — oczerniali tego opatrznościowego męża antagoniści.

— Kłamstwo! — krzyczeli jego zwolennicy — Braude, to geniusz, prorok, bohater, męczennik.

— Skąd o tem wiecie? — pytali niedowiarki brodzcy.

— Wszak tak stoi we *Wschodzie* — odpowiadano z tryumfem i pokazywano ostatni fejleton p. t. „Braude", a w nim słowa:

Z tego bowiem jest pokroju, iż z wyniosłych szczytów rojeń na szare spadłszy niże życiowej realności nie skalany i nie przyćmiony w płomienną rozrasta się żagiew, co samemu drogę wśród błędnej przyświeca wędrówki, a dla nieprzejrzanej rzeszy mrowia ludzkiego słupem staje się świetlanym wyższego człowieczeństwa, ośrodkiem jest i treścią górnych pragnień, motorem potężnych czynów, krzykiem rozpacznego wołania wśród pogrzebnej ciszy apatyi i ogniem buchającym całą mocą nieznanych drgnień uczuć i myśli.

— Aj, aj, aj! — kiwał głową brodzki żyd, ani słowa nie rozumiejąc z tej kakofonii pustych dźwięków, napuszystych frazesów, przypiętych do siebie jak Gabel do Trylowskiego.

I oto stał kapłan Braude, a podkadzali jego świątobliwe zady członkowie redakcyi *Wschodu* wonnemi kadzidłami i przystawiali mu stolec — ale nie do Sejmu, lecz do Edenu.

I oto stał kapłan Braude jako pasterz między owieczkami brodzkiemi, stał prosto, stał przez cały tydzień — a kiedy przyszedł 2 marca... położył się... Amen. *m.*

Stanowisko żydów
w życiu społecznem Niemiec.

Stosunek żydów, zamieszkujących państwo niemieckie do ludności rdzennej, budzi obecnie wielkie zainteresowanie ze względu na stanowisko rządu do narodów zamieszkujących Niemcy. Kwestya ta pośrednio i nas dotyczy i dlatego zamieszczamy za *Izraelitą* artykuł informacyjny, opisujący, w jakich liniach rozwojowych posuwała się w ostatniem stuleciu kwestya uobywatelenia żydów niemieckich.

W stosunku żydów do życia publicznego w Niemczech i na odwrót można odróżnić cztery okresy: *pierwszy* obejmuje czas od wystąpienia Mojżesza Mendelsohna do roku 1848 (okres emancypacyi żydów), *drugi* obejmuje czas od roku 1848 do roku 1878 (okres liberalizmu), *trzeci* trwa od roku 1878 do końca XIX wieku (czas panowania antysemityzmu), *czwarty* obejmuje czasy najnowsze i oznacza okres prawie całkowitego wyłączenia żydów z życia publicznego.

Okres *pierwszy* jest czasem wstąpienia żydów do życia publicznego: państwowego i kulturalnego w Niemczech. Z chwilą, kiedy mieszczaństwo zaczęło wywierać wpływ na życie publiczne, musiano i żydów, jako członków tej klasy, dopuścić do współudziału; nie ulega wątpliwości, że geniusz żydowski nietylko rychło dostroił się do odmiennych warunków, ale przeszedł pod tem względem wszelkie oczekiwania. Czas ten, w którym działali tacy myśliciele jak Kant, Goethe i Schiller, był nader stosownym dla emancypacyi żydów i wykazał ich zdolności nietylko w dziedzinie życia ekonomicznego, które rzekomo jest „wrodzoną" dziedziną żydów, ale i w życiu kulturalnem przez żywy ich udział w literaturze i sztuce, w polityce i merkantyzmie.

Rok 1848, rok wiosny narodów w Europie, przyniósł także i żydom nowe stanowisko w życiu publicznem. Partye i idee demokratyczne zmogły — co prawda tylko przejściowo — absolutyzm, a żydzi korzystali wspólnie z wszystkimi ze zdobyczy liberalnych. Państwo konstytucyjne, jako wytwór zdarzeń r. 1848, dało klasie średniej dominujące stanowisko, zaczął się okres rozwoju przemysłowego i handlowego, który wkrótce zaabsordował myśl ogólną w tym stopniu, że zaopatrzona w zyski *ekonomiczne*, spuściła z uwagi życie *polityczne*. Następstwem tej krótkowzrocznej polityki klasy średniej było wprawdzie podniesienie się jej dobrobytu, ale równocześnie poszła zatrata wolności politycznej i — co zresztą znanem jest z historyi — powrót do stosunków z przed roku 1848. Rzecz naturalna, że żydzi, jako słabsi i młodsi w ogólnym ruchu, prędzej ulegli. Jedno tylko wynieśli żydzi z ogólnego pogromu: myśl asymilacyjna, poczęta w dniach wolnościowych, umocniła się i pozostała silną nawet wówczas, gdy proces historyczny wyrzucił żydów ze wspólności kulturalnej. Żydzi zaczęli się czuć wyłącznie jako odrębność *religijna*, zaś pod względem *narodowym* nastąpiła asymilacya tak gruntowna, że z czasem zaczęła wywierać wpływ i na stronę religijną. Jako politycy stanęli żydzi nietylko nietylko w liberalnym obozie niemieckim, ale zajęli w nim pozycyę bardzo na lewo wysuniętą: większość żydów zradykalizowała się i przesiąkła szowinizmem *niemieckim*. Po upływie tych prądów spodziewali się żydzi zupełnego usunięcia przedziału między sobą a społeczeństwem pod względnm narodowym. Z upadkiem liberalizmu w Niemczech zaczął się też upadek wpływów żydowskich.

Upadek liberalizmu, tembardziej demokracyi, był oddawna serdecznem pragnieniem rządu pruskiego i jego następcy: Rzeszy niemieckiej. Czas, w którym te usiłowania przeszły w życie, przypada na rok 1878. Bismark porzucił politykę liberalną, przerzucił się z polityki wolnego handlu do polityki cłowej, a temsamem przerzucił ster spraw publicznych z rąk *liberalnego mieszczaństwa* do rąk *konserwatywnego junkerstwa*. Pierwsza ofiarą tej zmiany systemu padli żydzi. Stronnictwa konserwatywne uważały żydów, jako reprezentantów handlu i finansów, za główne podpory wolnego handlu, a dla zwalczenia ich rzeczywistego czy urojonego wpływu na tem polu, powołali do życia nowy czynnik publiczny: *antysemityzm*. Że antysemityzm przybrał w Niemczech takie rozmiary, następujące były powody: szlachta, która utraciła dużo ze swych przywilejów, zarzucała żydom, że ci z jej krzywdą doszli do znaczenia i majątków, chłopi, którzy wskutek wolnego handlu (konkurencyi obcego zboża) zubożeli, winili jako sprawców żydów, gdyż oni jako sojusznicy popierali liberalne teorye o wolnym obrocie handlowym; rozwój fabryczny, w którym żydzi mieli wybitny udział, podniósł przeciw nim sfery rękodzielniczego mieszczaństwa; ogół zawrócił znowu do dawnych uprzedzeń przeciw żydom, gdyż te polecali mu agitatorzy, jako leżące w interesie narodowym. Pamiętać należy, że mimo konstytucyi i parlamentów, ani cesarstwo niemieckie ani pojedyńcze państwa związkowe nie mają prawdziwie demokratycznych urządzeń; monarchizm jest tak silny, a wola większości *posiadającej* jest tak słabą, że stosunki niemieckie nie odbiegają daleko od maskowanego absolutyzmu. To też

z chwilą, kiedy rząd jako najwpływowszy czynnik w życiu publicznem, odwrócił się od żydów jako „pachołków liberalizmu“, utracili oni jedyną podporę swego wpływu i wydani zostali na łup demagogii antysemickiej.

Wszystkie te wpływy łącznie działały przeciw żydom. Burżuazya, wzbogacona olbrzymim rozwojem przemysłu, nie potrzebowała już żydów, jako sojuszników w walce o polepszenie warunków ekonomicznych i politycznych, szlachta nigdy nie miała nabożeństwa do żydów, których uważała za element destrukcyjny; — stan ten zaczął się też odbijać i na towarzyskiem życiu żydów: wyłączono ich z urzędów i armii, izolowano ich w bogatych pałacach jako niepożądany element — wbrew papierowym przepisom o równouprawnieniu rasowem i wyznaniowem.

Stan ten trwa dotychczas, a mimo to nie wywołał osłabienia tendencyi asymilacyjnych — przeciwnie, wbrew przechwałkom syonistów skonstatować należy, że żydzi niemieccy nie wyrzekają się łączności narodowej z Niemcami, nie odosobniają się i nie popadają w błędne koło marzeń o Palestynie. Prąd asymilacyjny przez pięć dziesięcioleci tak przeniknął myślenie żydowskie, że wszelkie usiłowania sprowadzenia ich z tej drogi, okazują się bezskuteczne.

Żydzi w Niemczech mają bardzo ograniczoną sferę działania. Wykluczeni zupełnie od udziału w urzędach publicznych, przerzucili się z konieczności na pole wolnych zawodów i tu koncertują się w dwóch głównie sferach: w sferze przemysłowo-handlowej i w sferze inteligentnych zawodów t. j. lekarzy, adwokatów, inżynierów. W pierwszej sferze należą żydzi do najwybitniejszych reprezentantów i są nietylko tolerowani, ale i niezbędni ze względu na swą mimo wszystkiego przewodnią rolę w życiu finansowem. W drugiej sferze cierpią żydzi również pod ogólną depresya zawodów wolnych, t. j. hyperprodukcyą i jej następstwem: konkurencyą, zubożeniem i obniżeniem stopy życiowej.

Nie ma też widoków, aby sytuacya ta rychło się zmieniła. Rządy burżuazyjno-szlacheckie wzmocniły się po klęsce wyborczej socyalnej demokracyi w maju b. r. prawdopodobnie na długi przeciąg czasu. Blok liberalno-konserwatywny, zręcznie przez kanclerza Bülowa obrabiany, ciąży na rozwoju Niemiec w duchu prawdziwego państwa demokratycznego, a dopóki ten kierunek polityczny i wynikające zeń rzeczywiste — nietylko teoretyczne ale i praktyczne — równouprawnienie nie osiągną przewagi w życiu publicznem Niemiec, dopóty i żydzi nie mają nadziei na zmianę obecnych stosunków. Wprawdzie antysemityzm niemiecki ma mało wspólności z antysemityzmem rasowym i wyznaniowym; jest on raczej — antysemityzmem od interesu (Geschäfts-Antisemitismus), co go czyni tem niebezpieczniejszym. Wiadomo bowiem, że przeciwieństwa ekonomiczne są obecnie najsilniejszą dźwignią w stosunkach politycznych. Co prawda — pod tą różnicą ekonomicznych interesów cierpią nietylko żydzi. *L. F.*

Z PIŚMIENNICTWA.

Die Geschichten des Rabbi Nachman. Ihm selbst nacherzählt von Martin Buber. Liter. Anstalt Rütten & Loessing. Frankfurt a. M.

Chasydyzm, który najdłużej i w najbardziej skostniałej i skarykaturowanej postaci zachował się w ziemiach polskich, od niejakiego czasu stał się przedmiotem badania i krytyki pisarzy — powiedziałbym: „oczywiście“ cudzoziemskich. Czyżby to znaczyło, że narośl chasydzka na ciele judaizmu zaczyna już obumierać, skoro daje już znaki życia w piśmiennictwie? Niestety, tak nie jest. Monografie bowiem o chasydyzmie powstają tam, gdzie ruch ten znany jest li tylko jako fakt historyczny; dlatego też nie traktują one bynamniej o jego epigonach, obecnych chasydach i cadykach, lecz o jego założycielach i najwybitniejszych uczniach-propagatorach.

Kilka lat temu uczony angielski Salomon Schechter wydał zwięzłe, ale gruntownie napisane studyum o żywocie i nauce r. Izraela t. zw. Beszta, niedawno zaś wyszło z pod pióra p. Marcina Bubera, pisarza niemieckiego, niejako dopełnienie powyższego, samodzielne i wielce oryginalne dziełko o wnuku i ostatnim adepcie Beszta, o r. Nachmanie z Bracławia. Ale ponieważ główny cel M. Bubera był literacki, t. j. artystyczne obrobienie myśli i powieści, czyli raczej bajek i legend r. Nachmana, więc wstęp (o mistycyzmie żydowskim wogóle) i biografia potomka i następcy Beszta są nader szczupłe, lubo co do treści — dokładne i pod względem formy — piękne.

Jakkolwiek p. Buber wyszedł z gniazda oświeconego żydowstwa m a s k i l i m — (dzieło swe dedykował też „swemu dziadkowi, Salomonowi Buberowi, ostatniemu mistrzowi dawnej „haskali“), wrogiego chasydyzmowi, jednakże traktuje przedmiot swój *con amore*, i to niezawodnie ze względu na wielce sympatyczną i szlachetną osobistość r. Nachmana. Nie jest to atoli brak objektywności ze strony autora, gdyż pierwotne potoki chasydyzmu płyną w istocie z idealistyczno-marzycielskiego źródła mistyki żydowskiej, której początku właściwie nie znamy, a która tylko od czasu do czasu objawia się w jaskrawszych wybuchach, jakoto w bractwie Eseńczyków, w systemie Filona z Aleksandryi, w teozofii kabalistów, o mesyanizmie Sabbataja Cewi, nareszcie w nauce Beszta i r. Nachmana Bracławskiego. Dochodząc zaś do końca bądź co bądź doniosłego i poniekąd dodatniego chasydyzmu dziadka i wnuka, p. Buber wyraża się krótko, ale dobitnie i trafnie o o b e c n y m chasydyzmie: „...Powoli powstały formalne dynastye cadyków... Jednocześnie rozpanoszyło się niewysłowione kuglarstwo oraz obłuda, która czystszych odpychała, potulnych poniżała i najciemniejszy przyciągała tłum. Tak tedy chasydyzm w końcu zwyrodniał w puste, ciemne sekciarstwo“...

Ważny przyczynek do psychologii zbiorowej duszy żydowskiej stanowi krótki, ale świetny rozbiór zarodku mistycyzmu w judaizmie. Chociaż autor, mówiąc o potężnym przymiocie żydów, o p a t o s i e, skromnie nadmienia, że go analizować nie potrafi, jednakże określa z kolei tenże patos i oświetla go przykładami jak najszczęśliwiej. P. Buber pisze, że ów patos możnaby pojąć jako „pragnienie niemożliwego, wyciągające ręce, by uchwycić nieograniczone. Niesie on wymaganie zgoła nieziszczalne, jak patos Mojżesza i proroków niósł żądanie absolutnej sprawiedliwości, jak patos Jezusa i Pawła — żądanie absolutnej miłości“... Jest to bezwątpienia prawda, ale skądinąd jednostronna, bo gdyby autor określił patos żydowski jako bezwzględną k o n s e k w e n c y ę, objąłby całość zjawisk, w których patos żydów się manifestuje, zjawisk zarówno w dziedzinie dążeń oderwanych i utopijnych, jakoteż praktycznych i wykonalnych. Czemże bowiem są właściwie doprowadzone do ostacznych wniosków obrzędy religijne, jak np. święcenie soboty i oberwowanie Pesachu, czemże śmierć męczeńska za wiarę w j e d y n e g o Boga, jeżeli nie wyrazem nieubłaganej konsekwencyi?

Główną i najciekawszą część dziełka p. Bubera stanowią opowieści r. Nachmana. Nie bacząc już na samą wartość artystyczną i ideową płodów cudnej fantazyi marzyciela chasydzkiego, to te pierwsze, jedyne i prawdziwe bajki żydowskie szczególne rzucają światło na również powszechne jak fałszywe zdanie, jakoby żydzi nasi byli ludźmi trzeźwego i rachującego tylko rozsądku „praktycznego“. Ale poza tą przygodną i przemijającą doniosłością, opowieści r. Nachmana owiane są tchnieniem szczerej poezyi, a wyobraźnia mistyka żydowskiego unosi się często tak wysokim polotem, iż nieraz ogarnia nas fantastyczny, nawpół senny, napół nieograniczonością swoją przerażający niemal świat starych marzycieli indyjskich. Niejasność, jaka odznacza „aforyzmy r. Nachmana“, teozofa o głębokiem uczuciu a naiwnym, nieuczonym sposobie myślenia, daje się oczywiście także w znaki w opowieściach, ale pierwotny, mimowolny artyzm tak bardzo nas oczarowywa, iż czytając nawet rozwlekle nieraz bajki nie odczuwamy w nich braku tendencyi lub „morału“. Są to w czeczywistości nawskróś i ze wszechmiar oryginalne „bajki“, jakich żadne piśmiennictwo nie posiada, a książka p. Bubera stanowi piękny klejnot w skarbcu literatury wszechświatowej. Jakkolwiek cała istota marzyciela żydowskiego jest przeważnie naiwna, powiastki jego, będąc zarazem i legendami, parabolami i s i m p l e m e n t bajkami, zawierają jednakże perły zdumiewająco głębokiej mądrości i figlarnego humoru. Małem arcydziełem pierwotnego geniusza jest „Historya o mądrym i głupim“. Jak głębokie są też następujące słowa „mistrza modlitwy“ (str. 117): „...Gdziekolwiekbądź człowiek upiera się, czy czemś b y ć lub coś d z i a ł a ć, tam korzenie jego pozostają w człowieczeństwie i z korzeni swych czerpać może wyzdrowienie, a w czemkolwiekbądź się związał, w wiedzy lub w słowach, w piękności lub radości, w śmierci lub wiecznej chwale — wszędzie sam przez się może być zbawiony i życie swe ufundować; gdy zaś człowiek przylega do tego omanienia, by coś m i e ć, wtedy wyrywa on swe korzenie z człowieczeństwa, które już nie zdołają ssać dłań zbawienia z ziem i ludzkości, i ja o żadnej już dłań nie wiem pomocy“...

P. Buber, jak w nagłówku dzieła swego zaznacza, powtarzał opowieści r. Nachmana jakoby za samym ich autorem, naturalnie należy to zrozumieć w taki sposób, że zużytkowując bezładne zapiski uczniów (sam mistrz, jak i dziadek jego Beszt, nic nie napisał), starał się wżyć w duszę mistrza i bajki jego odtworzyć jak najoryginalniej. Wywiązał się też z tego niezmiernie trudnego zadania z wielkiem zamiłowaniem, zrozumieniem przedmiotu i szczerem odczuciem. Jednakowoż zarzuciłbym jedną ujemną i jedną dodatnią stronę jego pracy. Kto obeznany jest jako tako z środowiskiem chasydzkiem, tego odrazu uderzyć musi w opracowaniu opowieści r. Nachmanna przez p. Bubera ten szczegół, iż autor bajki ohasydzkie nazbyt o d ż y d z i ł. Bo ostatecznie cały mistycyzm chasydzki — od Filona do dziś dnia — jest nawkroś judaistyczny, jak najściślej związany z życiem religijno-obrzędowem żydów, co też wyraźnie się uwydatnia w pierwszej powiastce zbioru, w „Historyi o buchaju i baranie“, a czego p. Buber zatrzeć nie chciał, czy też nie mógł. Pod względem artystycznym ujemne to traktowanie bajek żydowskich, bez zaprzeczenia wyszło im na dobre; ale zato straciły wiele na oryginalności. Dodatnią wadą p. Bubera jest język nadto literacki, wyszukany, preten-

syonalny, nieraz przeładowany, ciężki i przez to nawet niejasny, nie licujący z prostotą klechd. Można mu zarzucić za Lessingem, że „mniej, byłoby tutaj — więcej“...

W każdym razie polecam gorąco piękną i poważną książkę p. Bubera miłośnikom poezyi, uciekającym chętnie z zgiełkliwego targu życia w krainy bajecznego piękna. Życzyłbym sobie także ujrzeć „Opowieści r. Nachmana“ jak najprędzej w szasie polskiej, aby i nasze społeczeństwo poznało raz chasydyzm *sub specie aeternitatis*...

Henryk Lichtenbaum.

Prawda o żargonie.

II.

O teatrze żydowskim należy pisać poważnie, jest to bowiem instytucya, która bez względu na swoją żywotność lub — bezpożyteczność stać może długo, choćby tylko dzięki naturalnej sile, jaką posiada teatr — jako zabawa wogóle.

Jeśli więc teatr żydowski uważać będziemy za zło, będzie ono najtrudniejsze do zwalczenia, bo któż zdoła zagłuszyć krzyk: *panem et circenses*, jeśli wyrywa się z żywiołową siłą z czteromilionowego gardła?...

Otóż właśnie! Przysłuchajmy się, czy o teatr żydowski istotnie woła tłum czteromilionowy, a choćby znacznie mniejszy. Czy go się domaga, czy żąda, czy chociaż go pragnie...

W tym celu dajemy głos... historyi. Tak. Teatr żydowski już ma swoją „historyę“.

Zaczyna się ona od roku aż... 1876, w kraju największych prześladowań żydów, w Rumunii, gdzie ojciec, a właściwie — wynalazca teatru żargonowego, Abraham Goldfaden*) założył pierwszą scenę, nazwaną przez współczesnych i poźniejszych kronikarzy bardzo oględnie: „bałaganem“... Aktorzy tego „teatru“ byli to chłopcy najdosłowniej zebrani z bruku: sprzedający zapałki, terminatorzy wyrzuceni z warsztatów za złe sprawowanie i t. p. Aktorzy ci musieli zarazem być i... aktorkami, gdyż dziewczęta do żydowskiego teatru nijak nie dały się zwabić... Abraham Goldfaden, skądinąd człowiek dużego talentu i siły woli, był wtedy w jednej osobie organizatorem, dyrektorem, nauczycielem, reżyserem, autorem sztuk scenicznych we wszystkich możliwych i niemożliwych kierunkach, kompozytorem, a często nawet i aktorem, gdy zaszła ku temu nieubłagana konieczność...

Już sama ta okoliczność, że lud tak inteligentny i o takich zdolnościach artystycznych jak żydowski, otrzymał rzekomo swój teatr tak późno i to z inicyatywy, oraz wyłącznemi siłami jednostki, świadczy najwymowniej, iż instytucya ta nie była nieodzowną potrzebą odnośnych sfer, że nikt nie odczuwał jej braku; nikt się też zbytnio powstaniem żydowskiego teatru nie cieszył, a nawet pisma peryodyczne owego czasu, sprawom żydowskim w jakimkolwiek języku poświęcone, odnosiły się do tego znamiennego faktu biernie, lub nawet z niechęcią.

*) Założyciel teatru żydowskiego parokrotnie niemczył swoje nazwisko, które przedtem brzmiało zanadto po żydowsku. *Gołdenfudim* (patrz zbiór pisemek tego autora p. t. *Idełe*, Żytomierz 1876 r.); później nazywa się *Goldenfaden* (patrz takiż zbiór p. t. „Das Idełe, Jüdische Lider, fon Awrohom Goldenfaden“. Warszawa 1891 r.); a dopiero w końcu nazwisko jego staje na ostatnim szczeblu „ewolucyi“ i brzmi czysto po germańsku: *Goldfaden*... Charakterystyczne!

A uczęszczała do teatru Goldfadena masa żydowska najciemniejsza, najniewybredniejsza; uczęszczała nie dla duchowego „panem“, lecz tylko i wyłącznie dla „circenses; uczęszczała zresztą tak leniwie i nielicznie, że zaledwie wojna rosyjsko-turecka się skończyła i uspokoiło się nieco w Rosyi Goldfaden (w roku 1878) przeniósł swój najpierwotniejszy z pierwotnych teatrów do Odesy.

Powie nam ktoś, że od pierwszych stalowych narzędzi Tubalkaina nie można wszak wymagać ostrości dzisiejszej brzytwy?.. Zapewne. Ale karmić ludzi pod koniec dziewiętnastego, a nawet na początku dwudziestego stulecia taką strawą duchową, jak naprzykład: „Iks-miks-driks“, „Babka i wnuczka“, „Szmendrik“, „Brajndla kozak“, „Ni be, ni me, kukuryku“, „Katar“, „Cztery pary porcelanowych talerzy“ i t. d. — to barbarzyństwo większe jeszcze, aniżeli, naprzykład, chęć ogolenia teraz kogoś brzytwą Tubalkaina!...

Ale powracamy do historyi.

W Odesie teatr żydowski staje się odrazu zyskownem przedsiębiorstwem. To tez przybywają już pierwsze żydowskie aktorki, a repertuar się powiększa kilkoma utworami, mianowicie: Kacenellenbogena („Raszi“) Lilienbluma („Der Diskontist“) i Leznera („Debora“). Ale snać nie były to dzieła większej wartości, kiedy w literaturze żydowskiej nawet śladu po nich nie pozostało. Natomiast trwalsze powodzenie zdobyły sobie produkcye znanego wówczas jeneralnego dostawcy sencyjnej i ogłupiającej lektury dla najciemniejszych warstw żydowskich, przysłowiowego — do dnia dzisiejszego — autora setki t. z. „hechst-interesante Romanen“ — Szonera (N. M. Szajkiewicza). Sztuki sceniczne tego autora są jeszcze teraz stale na repertuarze żydowskich teatrów. I doprawdy trudno sobie wyobrazić coś bardziej niekulturalnego, bałamutnego, szarlatańskiego i wogóle pod każdym względem partackiego, od tych estetycznie i etycznie ohydnych fabrykatów!

Już znacznie lepiej przedstawiają się utwory sceniczne Goldfadena z owego okresu. Są to niesłychanie dziwne idylle na tle historycznem, traktowane wszakże operetkowo-groteskowo i równocześnie — z tragicznym patosem. Wstrząsające sceny dziejowej tragedyi idą w tych utworach równolegle z niesłychanie płaskimi efektami, które godne są zaledwie drugorzędnego cyrku, a postacie otoczone aureolą świętości lub bohaterstwa przez biblię, pismo święte, lub tradycyę, śpiewają sobie często piosenki zapożyczone u... niemieckich szansonistek, albo rosyjskich kuplecistów.

Temi sztukami stanął jednak teatr żydowski już na najwyższym szczeblu swego rozwoju. Później bowiem, gdy przedstawienia żargonowe zostały w Rosyi zabronione i teatr, przeniósł się do Ameryki spadł on tam do rzędu produkcyi najpospolitszych bud jarmarcznych.

Dopiero w roku 1886 teatr żydowski w New-Yorku zaczyna jako tako być podobnym do swego pierwowzoru warszawskiego w ostatnim okresie jego istnienia. Przybywają pisarze — o dziwo! — jeszcze sensacyjniejsi od pierwszych: I. Lateiner, posiadający sam jeden wszystkie właściwości dziwnego talentu Goldfadena i przedziwnego braku talentu przy niesłychanych zdolnościach kompilatorsko-plagiatorskich Szomera. Z Lateinerem, który odrazu zmonopolizował dla siebie cały rynek zbytu, konkurował bez powodzenia niejaki Hurwicz Halewi, nazywający siebie uporczywie i bezprawnie... „profesorem“ ku uciesze gawiedzi i amerykańskiej prasy żydowskiej. Ten pan bierze najzwyczajniej arcydzieła obcych literatur, przeważnie niemieckiej, przepisuje je dosłownie żydowskiemi literami, zmienia nazwiska lordów na bogatych lichwiarzy, rycerzy na nowożytnych alfonsów, uczonych na mełamedów i kładzie swój podpis „profesorski“ jako autor sztuki. Snać jest zupełnie pewnym bezwzględnej ślepoty swoich odbiorców — dyrektorów teatru, aktorów i — publiczności żydowskiej.

Amerykański taatr żargonowy nie zajmuje nas w tem miejscu w takim stopniu, byśmy mu więcej miejsca poświęcali, tembardziej, że kwestyi żargonu w Ameryce wogóle teraz nie dotykamy. Chcieliśmy tylko tu zaznaczyć, że żargonowa scena amerykańska, jak zresztą i prasa peryodyczna, jest tam traktowana jako „bussines“, jako przedsiębiorstwo mniej, lub więcej zyskowne. Nawet największy i rzeczywisty talent dramatopisarski, Jakób Gordin (przez szowinistów przesadnie nazwany „żydowskim Szekspirem“), nie ma snać ambitniejszego poczucia swego rzekomego posłannictwa, jeśli jest w stanie fabrykować z całą świadomością mnóstwo kiepskich naśladownictw, nawet wyraźnych plagiatów, mogąc tworzyć takie naprawdę piękne dzieła, jak „Chasia“, „Kreizer-sonata“, „Szchite“ i inne. Tak samo zresztą myśli o swojem posłannictwie żargonowego pisarza nasz Szalom Asz, który sztuk swoich żydowskich teatrom grać nie pozwala, bo nie są w stanie tak mu płacić za nie, jak teatr rosyjski lub polski.

Wracamy tedy do teatru żydowskiego u nas.

Izraelita *Świadomy.*

KORESPONDENCYE.

Pruchnik k. Jarosławia.

Sprawa, którą poruszam, łączy się ściśle z akcyą bojkotową. Wprawdzie nasz Pruchnik jest mieściną tak małą a sprawa bojkotowa kwestyą dziś tak ogólną, że zajmować nią szczegółowo czytelników *Jedności* może uchodzić za rzecz zbyteczną, ale uważamy za wskazane zabrać głos, by zwrócić uwagę na pewien znamienny objaw, który wystąpił przy sposobności wiecu polskiego, odbytego tu dnia 23. z. m. celem zaprotestowania przeciw ustawie pruskiej o wywłaszczeniu. Oto wśród tłumnie w sali Strażnicy zebranej publiczności było też bardzo wielu obywateli wyznania mojżeszowego, przeważnie drobni kupcy, którzy choć w większości swej zaledwie się umieją podpisać po polsku, to przecież złożyli niezbity dowód, iż poczuwają się do przynależności do narodu polskiego, przybywając tu licznie, by wspólnie z współobywatelami chrześcijanami podnieść gromki głos protestu przeciw barba-

rzyńskiej ustawie, i przyłączyć się do akcyi bojkotowej.

To też bardzo trafnie skorzystał tutejszy mecenas dr. Samuel Schorr ze sposobności — tak rzadko się u nas nadarzającej z powodu mało rozbudzonego życia towarzyskiego i społecznego — i zabrawszy głos po zagajeniu przewodniczącego wiecu ks. kan. Motyla i wywodach obywatela Tarnawskiego, który przemówił imieniem ludności chrześcijańskiej) przedstawił w pięknej pod względem treści i formy, porywającej mowie najpierw położenie żydów w innych krajach, a zwłaszcza w Rosyi, gdzie barbarzyństwa są na porządku dziennym, a następnie omówił tak od tamtych odmiennie losy żydów w Polsce.

Wywód historyczny ośmiowiekowego wspólnego życia posłużył mowcy za podstawę do wskazania, że żydzi w znaczniejszej większości mimo i wbrew separatystycznym dążeniom pewnych żywiołów antispołecznych i antinarodowych, nadal pozostają i pozostaną w przyszłości wiernymi synami ziemi, która ich żywi, że zżyli się już całkowicie z ludnością chrześcijańską, że dzielą dziś dobrą i złą dolę narodu polskiego, którego są członkami, że odczuwają głęboko krzywdy jego, a dowodzi tego choćby omawiany wiec.

Huczne, długo grzmiące oklaski, były nietylko dowodem uznania dla mowcy, ale też i wyrazem opinii zebranych, solidaryzujących się z wywodami jego.

Następnie powzięto jednomyślnie rezolucyę, protestującą przeciw ustawie barbarzyńskiej a po przemówieniu delegata Ligi pomocy przemysłowej ze Lwowa p. Sokołowskiego zawiązano miejscowy komitet tej Ligi, w skład którego weszli kupcy i przemysłowcy miejscowi.

Dla podniesienia wspólnego poziomu umysłowego miejscowej ludności zwłaszcza żydowskiej ma wkrótce powstać Czytelnia T. S. L., o czem doniosę. *Ed. W. Elb.*

Drohobycz.

Wiadomość o definitywnym wyborze dra Natana Loewensteina na posła do Sejmu obiegła we wtorek lotem błyskawicy całe miasto. Zainteresowanie się osobą naszego posła do Rady państwa było wielkie w dniu wyborów, skwapliwie przyjmowaliśmy prywatne telegraficzne wiadomości o szansach kandydatów lwowskich. Wprawdzie uważaliśmy mandat dr. Loewensteina w stolicy kraju za pewny, ale czasami zajść mogą okoliczności, które wszelkie nadzieje i rachuby zawieść mogą. Tak pokaźna ilość głosów, jaka posłowi Loewensteinowi dostała się w udziale, świadczy najwymowniej nie tylko o sympatyi, jaką powszechnie się cieszy, ale że idea przezeń reprezentowana dociera do kół i warstw dotychczas jej obcych. Ludność miasta Lwowa bez różnicy wyznania dała wyraz istotnemu zrozumieniu swoich obowiązków obywatelskich, a oddając swe głosy dr. Loewensteinowi, zaznaczyła tem samem konieczną łączność na polu politycznem chrześcijan i żydów. Ten fakt niewątpliwie oddziała i na tutejszych obywateli. *B. P.*

Przegląd spraw żydowskich.

Sprawozdanie rządowe o żydach.

Niedawno pojawiło się sprawozdanie rządu węgierskiego ze swej działalności i o sprawach, dotyczących kraju za r. 1906. O ustępie zatytułowanym „sprawy kościelne“ należy wspomnieć, iż wśród 3874 duszpasterzy, którym wypłacono pensye, znajduje się tylko 63 rabinów. Z subwencyi państwowych najmniej korzystały żydowskie gminy wyznaniowe. Na pokrycie potrzeb obu gmin protestanckich preliminowano prócz dotychczasowych dotatyi na r. 1907 milion koron. na r. 1908 dwa miliony, na r. 1909 trzy miliony koron. Subwencya państwowa przeznaczona dla żydowskiego wyznania wynosi 30 tysięcy koron bez nadziei podwyższenia tej sumy na lata następne. Wyznawcy obu religii protestanckich stanowią 19·0% ogółu ludności, żydzi zaś stanowią 4·4% powinni więc otrzymywać 1/5 subwencyi, udzielanej protestantom, tymczasem subwencya dla nich przeznaczona jest 1/100 części sumy, łożonej na protestantów.

Charakterystycznym wielce jest stosunek żydowskiej ludności do kryminalistyki. Wśród ogólnej liczby zasądzonych indywidyów znajduje się tylko 3½% żydów, wśród skazanych za przekroczenie 2·6%. Wedle dat statystycznych sprawozdania stoją żydzi węgierscy na wyższym stopniu moralności, aniżeli wyznawcy wszystkich innych religii.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teologiczn. we Lwowie.

Wykaz czternasty.

Pierwiej wykazano K 39113·03

1200. Leib Jekel, Dolina „ 1·—
1201. Koppelman „ „ 1·—
1202. Przem. leśny „ „ 1·—
1203. Hoffmann „ „ 1·—
1204. Schapira „ „ 1·—
1205. E. Zmend „ „ 1·—
1206. Dyr. Schall „ „ 1·—
1207. Studowicz „ „ 1·—
1208. Korngold „ „ 1·—
1209. M. Weiss „ „ 1·—
1210. Weingarten „ „ 1·—
1211. Dr. Bader, Kraków „ 1·—
1212. S. Ritterman „ „ 1·—
1213. Józef Kastner, Komarno „ 1·—
1214. Adolf Bogen „ „ 2·—
1215. Isser „ „ 1·—
1216. Propinacya „ „ 10·—
1217. D. Sitzmann „ „ 1·—
1218. Wolf Wechsler „ „ 5·—
1219. Mansohn „ „ 2·—
1220. Nudel Wechser „ „ 1·—
1221. Mojżesz Wechsler „ „ 5·—
1222. Mojżesz Parnass „ 1 —·50
1223. N. Menkes, naucz. „ „ 1·—
1223. Bomesowa „ „ —·50
1224. Majer Fern „ „ 1·—
1225. Isak Friedner, Kraków „ 2·—
1226. M. Rubinstein „ „ 4·—
1227. Wolf Friedman „ „ 2·—
1227. Regina Weindling „ „ 6·—
1228. M. Jonkler „ „ 6·—
1229. Tow. eskontowe, Tarnów „ 100·—
1230. Zygm. Szyper, Stanisławów „ 1·—
1231. Aleks. Szyper, „ „ 1·—
1232. Henryk Szyper „ „ 1·—
1233. Joel Schildkraut „ „ 1·—
1234. Zygm. Baumgarten „ „ 1·—
1235. Sabina Klahr „ „ 1·—
1236. Kanarienvogel „ „ 1·—
1237. M. Ostern „ „ 1·—
1238. Maks Löw Stanisławów K 1·—
1239. S. Fischerowa, naucz. „ „ 1·—
1240. Stanisław Lipski „ „ 1·—
1241. Maurycy Pollak „ „ 1·—
1242. Prof. J. Gołębiowski „ „ 1·—
1243. Em. Silberbach „ „ 1·—
1244. Sali Griminger „ „ 1·—
1245. Abraham Schindler „ „ 1·—
1246. Bernard Brumberger „ „ 1·—
1247. Dr. Karol Weingerten „ „ 1·—
1248. Efroim Bleiberg „ „ 1·—
1249. Izydor Sternhell „ „ 1·—
1250. Samuel Weismann „ „ 1·—
1251. Kulman Langerman „ „ 1·—
1252. Iz. Fernhof, naucz. „ „ 1·—
1253. Nachman Lehrer „ „ 1·—
1254. Leizor Karpen „ „ 1·—
1255. Adolf Floh „ „ 1·—
1256. Natan Schenkelbach „ „ 1·—
1257. Natan Bal „ „ 1·—
1258. E. Lindner „ „ 1·—
1259. Tanne „ „ 1·—
1260. M. Ingber, naucz. „ „ 1·40
1261.—1267. 7 osób (Kurzer, Scherer. Bibring, Prallester, M. Jonas, Wettreich, Z. Ingbergowa). Stanisławów. „ 3·30
1268. J. Grosskopf, Pomorzany „ 1·—
1269. Z. Liebermann, Rożniatów „ 1·—
1270. P. Rechtschaffen „ „ 1·—
1271. H. Rechtschaffen „ „ 1·—
1272. Sucher Friedler „ „ 1·—
1273. Wolf Hoffmann „ „ 1·—
1274. Józef Raczky „ „ 1·—
1275. Baruch Korner „ „ 1·—
1276. Estera Artmann „ „ 1·—
1277. Regina Artmann „ „ 1·—
1278. Cecylia Artmann „ „ 1·—
1279. Genia Koppelmann „ „ 1·—
1280. Berta Häusler „ „ 1·—
1281. Regina Wirt „ „ 1·—
1282. Frima Knoll „ „ 1·—
1283. Zofia Artmann „ „ 1·—
1284. Jetti Hillmann „ „ 1·—
1285. Chaim Seinfeld „ „ 1·—
1286. Ignacy Hochberg, Tuchów „ 1·—
1287. Tobiasz Blusenstein „ „ 1·—
1288. Szymon Salomon „ „ 1·—
1289. Daniel Hirsch „ „ 1·—
1290. Józef Schmerz „ „ 1·—
1291. Uscher Schmerz „ „ 1·—

Wpłynęło razem K 39335·73

ZA KOMITET LWOWSKI:

Dr. T. Aschkenase przewodniczący — *Jakób Stroh* zast. przew. i skarbnik

Wiktor Chajes sekretarz.

Z CZYTELNI T. S. L. im. B. GOLDMANNA

(ul. Słoneczna 21).

W niedzielę, 8. b. m. o godz. 7. wieczór odbędzie się przedstawienie amatorskie, połączone z produkcyami muzycznemi. Odegraną zostanie komedya w 1 akcie Korzeniowskiego: „Qui pro quo“, oraz komedya w 1 akcie Blizińskiego: „Ciotka na wydaniu“. Poprzedzi odczyt p. Meisnera p. t. „Żydzi w społeczeństwie polskiem.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 11. Lwów, dnia 13. marca. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

POLITYKA MANIAKÓW.

Kongres stronnictwa ludowego zniósł zakaz wstąpienia swych posłów do Koła polskiego, innemi słowy ludowcy wstępują do wspólnej reprezentacyi krajowej w parlamencie.

Niewątpliwie wpłynął na ten krok bardzo doniosły dla losów naszej wiedeńskiej reprezentacyi „niesłychany — jak powiada rezolucya kongresu — w dziejach ludzkości fakt brutalnego wywłaszczenia w zaborze pruskim Polaków, osiadłych na prastarej ziemi ojców i wzrastające trudności, pośród których trzeba nam walczyć o byt i rozwój naszego narodu w państwie austryackiem“ — ale nie trzeba przytem zapominać, że obok tych ogólno-narodowych względów kierują ludowcami w wstąpieniu do Koła polskiego względy ściślejsze, tyczące stronnictwa, jego stanowiska w reprezentacyi państwowej, a co za tem idzie, wpływu na szerokie masy ludowe.

Nie można się temu dziwić, bo tak interesy ściśle partyjne stronnictwa ludowego, jakoteż wywalczenie postulatów jego dla ludu wiejskiego wymagają oparcia o wielką reprezentacyę, o silną w parlamencie grupę.

Podkreślić też należy słowa referenta kongresu p. Stapińskiego, które stwierdzają, że „praca obecnego klubu parlamentarnego ludowców ogranicza się na samem kołataniu, wyników wielkich być nie może takich, jakby można uzyskać przy większej sile liczebnej. Tylko z tem liczy się rząd i robi to, co mu każe 54 z Koła polskiego, a nie to, czego chce 17 ludowców“.

Jeśli przytaczamy te słowa, to chodzi nam o zaznaczenie tego f a k t y c z n e g o stanu, który stwierdza nieprzejednany przeciwnik Koła polskiego pod naciskiem f a k t y c z n y c h, r z e c z y w i s t y c h okoliczności.

I mimowoli przychodzi na myśl wisząca między niebem a ziemią grupka trzech posłów galicyjskich, która szumnie nazwawszy się „klubem żydowskim“, „stanęła — jak twierdzi wyobraziciel idei tego klubu p. Gabel — na czele nowego prądu i... zapoczątkowała czynami wielkie dzieło odrodzenia“.

Więc s i e d e m n a s t u ludowców, grupa zatem sześćkroć liczniejsza, postępująca przytem nawet poza Kołem polskiem — z g o d n i e z n i e m w sprawach narodowych, uznaje, że spełnienie swoich aspiracyi może się odbyć tylko na terenie w s p ó l n e j pracy wielkiej grupy wszystkich posłów, przyznaje, że tylko silna reprezentacya może mieć wpływ na rząd, kardynalny warunek urzeczywistnienia postulatów frakcyi parlamentarnej.

To stwierdza dziś po kilkunastoletniem doświadczeniu stronnictwo s i l n e, p o l s k i e, d z i a ł a j ą c e z k r a j e m i d l a k r a j u.

A „Klub żydowski“ — klub „trzech“, walczy o żargon, o żydowskie szkoły i instytuty, o b c y d l a k r a j u, działający w nim t y l k o d l a s i e b i e, a poza nim dla Palestyny — u p a r c i e obstaje przy twierdzeniu, że ma n a j w i ę k s z y wpływ na rząd, że egzotyczne interpelacye jego, stylizowane przez gremium posłów narodowo-żydowskich, a wygłaszane przez Gabla, zgniotą każdy niemiły klubowi rząd, czego najlepszym dowodem jest fakt, że ogłuszony niejako temi interpelacyami minister — na żadną z nich nie reaguje.

Ciekawa faktycznie kwestya, kogo łudzi i oszukuje ta dziwna oderwana reprezentacya — siebie czy swoich adherentów?

Z pewnością nie można nikogo podejrzywać o nakłanianie syonistów do wstąpienia do Koła polskiego (coby — nawiasem powiedziawszy — najchętniej zrobili, gdyby nie ów „ukraiński“ początek ich „bytu“ parlamentarnego), nikomu nie może chyba zależeć na ludziach tak skomplikowanego pokroju politycznego — chodzi tu o co innego.

Chodzi o wykazanie całej — powiedzmy conajmniej... bezmyślności syonistów w ich polityce separatystycznej.

Podobno, tak twierdzą przynajmniej, chodzi im o lud żydowski, o jego dobro i to tutaj w kraju, chcą dlań, jak utrzymują, wytworzyć lepsze warunki bytu, podnieść ludność żydowską pod każdym względem, zmienić poprostu mnóstwo dzisiejszych stosunków w kraju.

Cóż sądzić o ludziach, którzy spełnianie tych niezwykle z a w i ł y c h i t r u d n y c h dążeń społecznych widzą w pracy d w ó c h l u b t r z e c h posłów, o ludziach, którzy z jednej strony osiągnąwszy w sposób możliwie najbardziej egzotyczny swoje mandaty wmawiają w ogół swe posłannictwo, a z drugiej strony szkalują t y c h reprezentantów żydowskich, którzy pojmując i rozumiejąc dobro żydów, jako dobro obywateli tego kraju, jako dobro w s p ó l n e, zasiadają we w s p ó l n e j reprezentacyi krajowej, z którą każdy rząd liczyć się musi i liczy.

„T y l k o z t e m l i c z y s i ę r z ą d i r o b i t o, c o m u k a ż e p i ę ć d z i e s i ę c i u c z t e r e c h z K o ł a p o l s k i e g o, a n i e t o, c z e g o c h c e s i e d m n a s t u l u d o w c ó w“ przyznał w niedzielę poseł Stapiński, przywódca tak znacznego dziś stronnictwa w sejmie i w parlamencie.

Ale jeszcze więcej, twierdzą uparcie Gabel i tow., boi się rząd t r z e c h posłów, boi się ich i n t e r p e l a c y i „wniesionych z pomocą Rusinów“ (tak głosi broszura p. Gabla); więc precz z Kołem polskiem, precz z jego żydowskimi członkami!

Oto tok myśli „Klubu żydowskiego“ — o ile wogóle można mu jakikolwiek przypisać — i jego adherentów.

Boją się jak ognia działalności żydów w Kole polskiem, chcieliby rywalizować z nimi, widzą — jeśli nie są zupełnie ślepymi — że tylko działalność w wielkiem Kole polskiem ma zapewnioną dla żydów

skuteczność, ale trwają w swej negacyi, żyjąc z niej na ruskim żołdzie, poświęcają nawet swój sztandar, „dobro ludu żydowskiego“, i brną w swej jałowej polityce monotonnego już dzisiaj ujadania z uporem maniaków.

Ale takich nie wolno pod grozą utraty godności obywatelskiej, dopuszczać choćby do chwilowego — bo chorobliwego — wpływu na ogół. *K.*

Zagadnienie narodowości.

Kwestya żydowska.

Pod tym tytułem zamieszcza warsz. organ postępowy *Społeczeństwo* artykuł nadzwyczaj interesujący. Kąt widzenia na kwestyę żydowską jest tu nader oryginalny: autor omawia asymilacyę i separatyzm ze stanowiska walki o kapitał. Wierni zasadzie, iż *Jedność* winna być trybuną publicystyczną dla wszystkich kierunków i zapatrywań, od konserwatywnego po radykalne, byle tylko stały na zasadzie uobywatelnienia żydów w harmonii z otoczeniem, przytaczamy charakterystyczne wywody socyalisty:

Gdy na gruncie starodawnych związków rodowych powstały organizacye feudalne, żydzi udziału w nich nie mieli; byli oni przybyszami w społeczeństwie feudalnem średniowiecza. Stosunek ich do ludności rdzennej określały formy gospodarstwa średniowiecznego. Pan feudalny i chłop byli przedstawicielami gospodarki naturalnej, wymiana odbywała się w granicach szczupłych, a kapitał pieniężny odgrywał rolę nader nieznaczną i ludność rzadko się nim posługiwała. W tych oto rzadkich wypadkach wymiany przyjmował udział żyd — jedyny przedstawiciel gospodarki pieniężnej — wymiennej, gdy się nadarzyła okazya, kupował, sprzedawał, pośredniczył, wymieniał. Stosunek ten trwa wszędzie dopóty, dopóki kapitalizm nie ogarnia całego społeczeństwa, dopóki nie wciąga całej ludności do produkcyi towarowej — do gospodarki pieniężnej. Na Wschodzie Europy żyd pozostaje po dziś dzień handlarzem, pachciarzem, szynkarzem, faktorem, ewentualnie rzemieślnikiem — słowem, przedstawicielem gospodarki pieniężnej, w społeczeństwie naturalnem.

W owym czasie żydzi bezprzecznie stanowili naród. Odrębność gospodarcza sprzyjała odosobnieniu narodowemu. Stosunek do ludności rdzennej był powierzchowny, natomiast zespalały żydów wspólne, jednolite interesy, wspólna psychologia. Żydzi zachowali odrębną wspólnotę narodowo-kulturalną — swój język, swoją wybitną ideologię narodową, swoje obyczaje, które stanowiły mur odosabniający ich od narodów, wśród których żyli. W ten sposób pozostali żydzi narodem obcym wśród narodów ich otaczających.

Lecz w miarę postępów produkcyi kapitalistycznej, stanowisko żydów w społeczeństwie ulega radykalnej zmianie. Część żydów, korzystając z poparcia i zachęty rządów, wprowadza swoje kapitały do przemysłu i przekształca się na wielką burżuazyę, którą łączą coraz ciaśniejsze węzły z burżuazyą rdzenną, w miarę tego, jak gospodarka kapitalistyczna ogarnia całe społeczeństwo. Wówczas i chrześcijanie stają się żydami. Żydzi zaś zaczynają przystosowywać się do nowego środowiska, zalewają się, asymilują z ludnością, z którą łączą ich węzły współżycia gospodarczego. Za wielką burżuazyą, przyjmuje z kolei udział w tym procesie asymilacyi inteligencya i wreszcie drobne mieszczaństwo, a współzawodnictwo rdzennej ludności zmusza żydów do uzbrojenia się w te same narzędzia walki o byt — zmusza ich do poznania języka narodów, wśród których żyją, do zrozumienia ich upodobań i w ten sposób żyd zarzuca stopniowo przekazane mu przez tradycyę swoje własne obyczaje, swoją mowę, swój strój odrębny i coraz bardziej asymiluje się z ludnością rdzenną. I asymilacya ta prowadzi do wyzwolenia prawnego, do równouprawnienia żydów w Europie. „Żydzi wyzwalali się w miarę tego, jak chrześcijanie zamieniali się w żydów“ — powiada Marx. („Kwestya żydowska“). A z chwilą gdy żydzi zaczynają przyjmować udział w życiu politycznem i społecznem, gdy żyd narówni z obywatelem rdzennym, spełnia powinność wojskową — asymilacya kulturalna postępuje coraz dalej. Lecz chwila decydująca następuje dopiero później, gdy chłop staje się współczesnym rolnikiem — producentem towarów. Obcowanie z miastem zbliża go do rynków kupna i sprzedaży i usuwa potrzebę pośrednictwa, a gdy poczynają się rozwijać stowarzyszenia i kooperatywy rolne, które nietylko załatwiają potrzeby rolnika w mieście, ale nadto zaopatrują go w kredyt pieniężny, specyficzna rola żyda na wsi kończy się ostatecznie. Wówczas wędruje on ze wsi do miasta, gdzie siłą przyzwyczajenia chwyta się handlu; ale handel nie może zużyć wszystkich sił, zresztą koncentracya odbywa się i w handlu i na miejscu zanikających drobnych kramików powstają wielkie „Warenhausy“ i stowarzyszenia spożywcze. Żydzi zaś zostają stopniowo wtłoczeni do innych zawodów, rozlewają się po kraju, przystępują do wszystkich gałęzi wytwórczości, zróżnicowani i coraz bardziej zespoleni z ludnością przeważającą, mieszają się z nią kulturalnie coraz to zupełniej.

Zobrazowany wyżej proces asymilacyi jest bardzo ciężki, powolny, wszakże niemniej nieunikniony. W krajach, w których asymilacya postąpiła najwięcej, zachowali jeszcze, żydzi pomimo wszystko swoje cechy i obyczaje i małżeństwa mieszane należą do objawów dość rzadkich. To też niepodobna jeszcze mówiąc o żydach zachodnio-europejskich, twierdzić, że nie są narodem, wszakże z całą słusznością powiedzieć można, że narodem być przestają.

W krajach, w których kapitalizm dykonywa szybko swego dzieła przewrotu, asymilacya ustawicznie postępuje: dowodem postępu tego procesu jest znikanie starych szkół żydowskich. W Czechach np. gminy izraelskie utrzymywały w roku 1880 — 86 szkół, w roku 1990 pozostało już 28, z tych tylko jedna na terenie mowy niemieckiej — reszta w dzielnicach czeskich. Ale i tu asymilacya nie zatrzymuje się ani na chwilę, podczas ostatniego spisu ludności w Czechach 55,2% żydów uznało język czeski za swój ojczysty. Daleko powolniej natomiast odbywa się ten

---

A. KALLAS. 7

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

— Nu, to na kupnie. To, widzisz był interes. My sprzedamy Żurawce, gdy osiągniemy za nie najwyższą sumę. Na co nam ziemia? Chłop potrzebuje ziemię, rolnik, co się zna na roli, potrzebuje ziemię. Pan, arystokrata, potrzebuje mieć wieś, żeby mu się zdawało, że jest u siebie królem i ma swoich poddanych. Ale co żydowi po ziemi? Cztery procent! Czy ty to rozumiesz? Bez gorzelni, wielkie obszary dworskie przynoszą dziś zaledwie cztery procent dochodu.

— W umiejętnym zarządzie byłby i dochód większy.

— Mój drogi! Ty się na tem nie znasz. Wielkie obszary dworskie powinny być rozparcelowane i one będą rozparcelowane. Już się panowie we dworach nie mogą utrzymać. I Żurawce pójdą pod parcelacyę. Wielkie obszary dworskie to one już tylko trzymają się ostatnimi gwoździami. Ty daj temu spokój. Ty patrzaj, jak się tu robią interesy. Ty uszy nadstawiaj i oczy miej otwarte, a zobaczysz, że odezwie się w tobie ochota do interesów. Już my o tem kiedyindziej pomówimy seryo. Ale jeszcze nie teraz. Ten rok żyj tu sobie, jak u Pana Boga za piecem...

— Mnie tu źle — szepnął Leon.

— Co?! Tobie tu źle?...

Rybie, duże oczy *reb' Hersza*, oczy o tęczówce jakby ulanej z płynnego bronzu o żółtych błyskach, zatrzymały się nieruchomie na twarzy Leona. Jedną ręką oparł się o stół, drugą wsparł na łokciu, przewiesił przez poręcz krzesła, i tak zgarbiony nieco, pochylił się naprzód, chwilę trwając w milczącem wyczekiwaniu.

Nagle zerwał się z miejca i gorączkowym, łapczywym ruchem zgarnął ze stołu wszystkie listy i kartki.

— Nalep mi tu znaczki pocztowe — rzekł. — Tu są znaczki. A potem... bądź tak dobry... zanieś wszystko na pocztę.

— Już dawno po urzędowej godzinie.

— Dla mnie nie ma urzędowej godziny. Ja dlatego płacę pocztmistrzyni tutejszej 20 koron miesięcznie, żebym ja nie potrzebował stosować się do jej urzędowych godzin. Wózek pocztowy odjeżdża stąd na kolej o ósmej. Spiesz się...

Leon w milczeniu naklejać zaczął znaczki pocztowe i po chwili dopiero zauważył, że teść wyszedł i zostawił go samego.

Jakby go kto nożem dźgnął w samo serce. Po co on te znaczki nalepia? Czyżby nie lepiej było rzucić wszystko i uciec najdalej?

Lecz już po tym odruchu przyszła refleksya; przypomniał też sobie pewien ustęp z ostatniego listu siostry Weissowej.

...„Nie bądź dzieckiem“ — pisała mu siostra.

Gdyby oto rzucił te listy i uciekł, czyżby to nie wyglądało na kaprys dziecka?...

Uspokoił się nieco, zabrał listy i kartki i poszedł na pocztę.

W drodze spotkał się z Rózią. Razem z młodszą siostrą Lorcią, wyszła na rynek; mówiła, że pragnie odetchnąć świeżem powietrzem.

— Ależ tu smród nieznośny na tym rynku! — zawołał Leon.

— To prawda, że tu niema plantacyj, jak w Krakowie! — odrzuciła ironicznie.

— Jest las...

— O pół mili stąd.

— Wcale blisko.

— Jak dla kogo. Ty jesteś z dużego miasta i przyzwyczajony wiele chodzić. My tu nie robimy tak dalekich spacerów.

— Byłem w lesie i nie jestem zmęczony.

— Tak ci się zdaje. Daj Lorci korespondencyę, ona zaniesie już te listy i kartki na pocztę. Wrócę z tobą do domu. Od obiadu nic jeszcze nie jadłeś. Dawaj listy...

Leonowi było to ostatecznie wszystko jedno. Opanowała go nagle głucha, bezmyślna apatya. Szedł z Rózią, odpowiadał na jej pytania, ale czuł równocześnie, że każdy ruch jego, każde słowo, to tylko mechaniczna czynność odruchowa, a właściwa dusza, ta część astralna jego istoty, odpływa od niego, oddala się i ginie w pustce.

Postanowione zostało, że Leon pojedzie z Rózią do Żurawic na kilka tygodni. Miał

proces wkraczania żydów do wspólnoty kulturalnej innych narodów, w Galicyi, na Bukowinie, tudzież w Królestwie Polskiem, na Litwie i Ukrainie. Przyczyną jest tu zacofanie gospodarcze tych krajów. Lecz i tutaj, jakkolwiek powolnie, asymilacya postępuje, i nawet w Rosyi, gdzie warunki szczególnie sprzyjają zachowaniu odrębności, gdzie obok zacofania gospodarczego istnieją prawa, sztucznie skupiające żydów w strefie ich osiedlenia i wstrzymujące ich rozproszenie wśród ludności państwa, nawet w Rosyi rozrywają się stopniowo węzły zespalające żydów rosyjskich w naród.

W krajach gospodarczo zacofanych, gdzie żydzi istnieją jeszcze jako naród, asymilacya ogarnęła już wprawdzie burżuazyę i inteligencyę, wszakże nietkniętą dla obcej kultury pozostaje jeszcze masa drobnomieszczańska i proletaryatu, i ci stanowią właściwy naród żydowski. Z tego względu należy zaliczyć żydów do narodów niehistorycznych; ponieważ w skład narodu nie wchodzą klasy, które w społeczeństwie klasowem są czynnikiem rozwoju kulturalnego, więc kultura ich podupadła — język stopniowo zanikał. Ale wiek XX. jak wiemy obudził do życia wiele narodów niehistorycznych, może wiek XX stworzy podłoże dla odrodzenia kulturalnego żydów?

Istotnie w ostatnim lat dziesiątku zeszłego stulecia, zauważyliśmy ruch, idący wpoprzek postępu asymilacyi, a zdążający do uczynienia z żydów samodzielnego narodu żydowskiego. Nowy ten prąd, w części podsycany przez antisemityzm, posiada podłoże głębokie, podłoże społeczne i zawdzięcza swój rozpęd tym samym czynnikom, które powołały do życia inne narody niehistoryczne. Jestto przedewszystkiem społeczne dźwignięcie się mas żydowskich, obudzenie się świadomości i poczucia godności osobistej — robotnik żydowski został w okresie ruchu wolnościowego w Rosyi podniesiony do ogólności obywatela, przestał się wstydzić swego pochodzenia, swego języka. Tym oto, obudzonym do życia społecznego, masom żydowskim nie mogła już wystarczyć przekazana kultura — potrzebna im jest kultura nowa — kultura współczesna. I oto powstają i rozwijają się organizacye żydowskie, żydowska prasa, żydowska literatura, wreszcie zaczyna się przyswajanie językowi żydowskiemu literatury europejskiej. Nadomiar wszystkiego porywa ten ruch kulturalny zasymilowaną już inteligencyę żydowską, która zbliża się do mas, uczy się zapomnianego już żargonu, przemawia do swoich współrodaków w słowie i piśmie i w ten sposób tworzy nową kulturę żydowską. W ten oto sposób spotykamy obok prądu asymilacyjnego prąd odrodzenia — dwie zcierające się tendencye, które problemat żydowski sprowadzają do zagadnienia: która z tych dwóch sprzecznych tendencyi zwycięży?

Badając warunki odrodzenia rozmaitych narodów niehistorycznych, zauważamy jedną okoliczność, której brak u żydów, mianowicie: terytorym. Żydzi nie posiadają swego terytoryum, jakkolwiek w wielu miastach lub osadach stanowią większość ludności rdzennej i splatając się z nią węzłami stosunków gospodarczo-społecznych, żydzi muszą coraz bardz ej przejmować kulturę otaczającą i w ten sposób tracić to, co stanowi podstawę istnienia narodu — odrębną kulturę. Terytoryum samo nie jest bezwzględnym warunkiem zachowania odrębności narodowej — sprawdza się to najlepiej na samych żydach, którzy pomimo braku własnego terytoryum zachowali w ciągu tylu wieków swoją odrębność narodową. Ale skoro, przy braku własnego terytoryum, warunki społeczno-gospodarcze sprzyjają rozproszeniu i zespoleniu z większością ludności — czego dotychczas nie było, a co następuje z konieczności w miarę rozwoju gospodarczego zaludnianych przez żydów krajów — żydzi tracą warunki rozwoju odrębnej kultury. Żydzi mogliby zostać narodem historycznym, gdyby wogóle zostali narodem, ale społeczeństwo kapitalistyczne właśnie nie pozwala im wogóle zostać narodem.

Można twierdzeniu temu przeciwstawić fakt, iż niektóre mniejszości narodowe zachowują swoją odrębność na obcych terytoryach nawet w warunkach dość wysokiego rozwoju gospodarczego. Daje się to powiedzieć np. o Czechach, którzy w dzielnicach niemieckich bynajmniej nie asymilują się z ludnością przeważającą. Wszakże działają tu przyczyny u żydów nieobecne: czynnikiem zachowującym odrębność narodową Czechów w dzielnicach niemieckich jest wspólnota kulturalna łącząca ich ze swoim narodem osiedlonym na własnem terytoryum. Istnieje tu nietylko stała wymiana myśli drogą prasy i literatury, ale również wymiana ludzi, gdyż wędrówka Czechów do dzielnic niemieckich jest zwyklem nazwiskiem wychodźtwa ludności rolniczejdo dzielnic bardziej uprzemysłowionych. W ten sposób wspólnota kulturalna czeskiej mniejszości narodowościowej ustawicznie się odnawia przez to wpływ świeżych sił z kraju rodzinnego. Bezsprzecznie istnieje ten ostatni warunek w pewnym stopniu i u żydów, i tu bowiem zauważamy stałe wychodźtwo żydów z dzielnic gospodarczo zacofanych i sprzyjających zachowaniu odrębności narodowościowej żydów — do dzielnic uprzemysłowionych, gdzie żydzi zdołali już zasymilować się. To też jakkolwiek zasymilowani żydzi mało się stykają ze swemi zacofanemi rodakami, to przecież zjawisko to tamuje w znacznym stopniu postęp asymilacyi nawet tam, gdzie się już rozpoczęła.

(C. d. n.). *Otto Bauer.*

Antysemityzm połowiczny.

Z nomenklaturą „antysemityzm“ niestety dość często się spotykamy, przyzwyczailiśmy się już do niej, przestaje nas razić, wżyła się. Sam wyraz jest utartym frazesem i zdawaćby się mogło, iż pochodzi z zamierzchłych czasów, kiedy zwycięski pochód semitów wowołać mógł reakcyę przeciw tej rasie, reakcyę zupełnie naturalną. Tymczasem antysemityzm jest kwiatkiem, wyhodowanym w najbardziej kulturalnych czasach najnowszych przez ludzi najbardziej wstecznych, którymi nie jakaś słuszna zasada, ale brutalna nienawiść ku żydom kierowała. Boć samo zwra-

---

również wyjechać Szymele, u którego lekarz skonstatował anemię w najwyższym stopniu.

Leon był ogromnie uradowany; Rózia przyjęła wyjazd na wieś jako *malum necessarium.*

— Ciekawam, co tam będziemy robili! — żaliła się przed babką.

— A ja nie pojmuję, jak można się nie cieszyć z takiej pięknej okazyi — mówił Leon, widząc, że Rózia niechętnie zajmuje się przygotowaniami do podróży.

— Zabiorę dla ciebie to jasne ubranie marynarkowe — rzekła, ignorując zresztą jego uwagę. — Tam, na wsi, z wyjątkiem soboty, będziesz mógł nie nosić bekieszy i zaczesać pejsy.

— A może kupić słomkowy kapelusz? — spytał.

— Wątpię, czy ojciec pozwoli...

— I powiedz, czy nie jest to niedorzeczność krępować się i dusić w ubraniu, które jest niewygodne, które narzucone nam zostało przez przymus, razem z ową osławioną żółtą łatą i ogoniastemi szabasówkami.

— Zapominasz, że to jest tradycya i że musimy uszanować wolę rodziców. Wcale sobie tego nie życzę, żebyś się zbytnio wyemancypował. Wiem, co mnie czeka, gdybyśmy się tak przenieśli do Krakowa, a ty wydobył się wreszcie z wszelkiej zależności. Nieskrępowany więcej długą bekieszą, zacząłbyś uczęszczać do kawiarni, do teatru, do cukierni; zapomniałbyś o żonie, i wnet spodobałyby ci się obce kobiety. O, moi rodzice mają racyę, gdy mówią, że kochać żonę, to tylko kocha chasyd. U chasyda, żona jest jedyną kobietą, którą zna, szanuje i troszczy się o nią. Im który bardziej postępowy, tem mniej dba o żonę.

Leon uśmiechnął się blado; nie miał ochoty do dyskusyi i spytał tylko nie bez odrobiny ironii:

— Dziwię się, żeś sobie nie wybrała takiego chasyda. I twoi rodzice byliby wówczas bardziej zadowoleni...

— Bom niemądra była! To moje kuzynki z Przemyśla i inne panienki tamtejsze, przewróciły mi w głowie. Chciałam mieć wykształconego, inteligentnego męża, żeby móc się z nim pokazać w świecie.

— W tutejszym! — rzucił ironicznie.

— Nu, przecie zawsze tutaj siedzieć nie będziemy!...

— Gdybyś się była zgodziła na podróż poślubną...

— Mój drogi!... Wystąpiłeś z takim planem, że słusznie mogli cię wyśmiać. A cóż my to adwokaci, albo hrabstwo jakie? Podróż poślubna do Szwajcaryi!... Ogłosili by nas tutaj za waryatów, gdyby się to rozniosło. I ty naprawdę przypuścić mogłeś, że moi rodzice zgodzą się na to, że wyrzucą kilkaset reńskich na takie zbytki?...

— Jesteście przecie bogaci...

— Tak. Ale nie potrzeba drażnić ludzi i kłuć ich w oczy tem bogactwem. Już dość mamy wrogów. Odbije się to na tobie i na braciach moich, gdy stawać będziecie do asenterunku.

— Szymele nie zdatny do wojska; taki szczupły, wątły...

— Tem lepiej!... Potem to on się już rozwinie.

— Albo kwękać będzie całe życie... Biedny Szymele!... Trzeba dopiero było poważnej choroby, żeby ojciec twój ustąpił i pozwolił chłopcu odpocząć. Czy wy nie rozumiecie, że to barbarzyństwo zamęczać tak nauką Talmudu i Tory!?...

— No, ty o tem nie mów!... Gdybyś sam był ślęczał trochę więcej nad Talmudem i Tor'ą, nie potrzebowałabym teraz wstydzić się za ciebie. Czy sądzisz, że było mi to bardzo miło usłyszeć, jak w dyspucie o jakiś tam traktat rabbi Pappy, nasz Szymele okazał co umie, a ty musiałeś umilknąć!... To dla żony bardzo przykre. A ja tu nie mam przed kim pochwalić się twoją modną edukacyą, bo do katolików z wizytą nie pójdziemy.

— Zaprosił mnie dyrektor Butrymowicz.

— Ach, ten!... To największy antysemita w naszem miasteczku.

— Bardzo szczery... (C. d. n.).

canie się przeciw semitom, jakkolwiek dziś niedorzeczne, nie dotykałoby jednak nas tak boleśnie, gdyż żydzi dzisiejsi są równie mało czystymi semitami, jak np. dzisiejsi Niemcy czystymi germanami. Identyfikuje się więc powszechnie antysemityzm z antyżydowstwem.

Dlaczego żydzi mają tylu nieprzyjaciół, z jakiego powodu z tak zaciętą nienawiścią bywają zwalczani? Na to pytanie antysemici sami jasnej odpowiedzi dać nie mogą, gdyż myśli ich i uczucia, mocno oderwane od rozumu, tworzą chaos, w którym dobrze się czują; otaczająca ich gęsta powłoka mgły nie przepuszcza jasnych promieni rozumnej krytyki. Bo czyż pochodzenie i religia, do jakiej się ktoś przyznaje, może być miarą zdolności do korzystania z dobrodziejstw kultury, do pełnego udziału w życiu publicznem? Czyż żydzi naprawdę przedstawiają kulturalne i socyalno-etyczne niebezpieczeństwo, jakie w nich jedynie i wyłącznie antysemici widzą?

Dotychczas nie usłyszeliśmy należytego uzasadnienia tej obawy, wielekroć wykazywano i niezliczone jaskrawe przykłady tego dowodzą, iż takie uporczywe twierdzenie jest niedorzecznością i głupim wymysłem ludzi złej woli, jakich dość na świecie się znajduje. Jednakowoż na tak zdeklarowanego wroga łatwo skuteczną broń znaleść można. Trudniej rzecz się ma z wrogiem utajonym, względnie obłudnym przyjacielem. Są ludzie, którzy nie potrafią swych uczuć i myśli doprowadzić do końca, ale stanąć z niemi muszą w połowie drogi, pozostawiając drugą połowę w jaskrawej sprzeczności z pierwszą; wytwarza się w nich pewnego rodzaju dualizm, z którego albo sobie sprawy nie zdają, lub też brak im odwagi, czy chęci do usunięcia go, gdyż zresztą nie wiele sobie robią z tej rażącej dysharmonii i niekonsekwencyi. Mamy na myśli połowicznych i częściowych antysemitów. Połowicznymi antysemitami są ci, którzy uznają zasadę równych praw i równych obowiązków ludności żydowskiej w życiu publicznem, zatem publicznie głoszą się filosemitami i takąż politykę prowadzą lub prowadzić zamierzają, ale w życiu prywatnem starają się ją wszelkiemi silami wyodrębnić, nie chcąc baczyć na skutki, jakie z takiego postępowania wyniknąć mogą. Czyż rozumowanie takiego człowieka jest konsekwentnem? Czyż nie staje on z swojemi myślami i uczuciami w połowie drogi?

Polityka nie jest przecież czemś od życia izolowanem, ale jest normą i kierunkiem życia całego społeczeństwa, nie powinna zatem pozostawać w sprzeczności z życiem prywatnem członków tego społeczeństwa. Przeto istotnym nonsensem i wielkiem bezprawiem zarazem jest umyślne wyodrębnianie pod względem towarzyskim tych, których bez zastrzeżeń uważa się za pożytecznych członków społeczeństwa, do którego się należy.

Gdyby konsekwencyą kierowały się życiowe zasady, mielibyśmy w stosunku do żydów dwa typy obywateli: zdeklarowanych pod każdym względem antysemitów, oraz otwartych przeciwników niechęci we wszelkim kierunku do żydów, zatem w pełnem tego słowa znaczeniu filosemitów. Stanęłyby przeciwko sobie dwa wrogie obozy, żarliwie z przyrodzenia się zwalczające, a szala zwycięstwa niewątpliwie przechyliłaby się na stronę wyznawców miłości powszechnej i sprawiedliwości, zaś kwestya żydowska stanęłaby blizko rozwiązania. Taki stan rzeczy, t. j. stanowcze rozprawienie się z sobą naszych przyjaciół i wrogów wprowadziłby błogie stosunki, ale niestety daleko od tego stanu się znajdujemy.

Nasi przyjaciele wolą być połowiczni, inaczej myśleć niż mówić, innymi być w życiu publicznem, innymi w prywatnem, innymi w urzędzie, innymi w gronie rodzinnem, innymi na szerokiem zgromadzeniu, innymi w ścisłem kole. Wytworzyła się zatem specyalność: antysemityzm częściowy. Filosemita polityczny może być zarazem antysemitą towarzyskim i odwrotnie. Jeden nie znosi żydów w kole literackiem, drugi na scenie, trzeci w urzędzie, inny w salonie, co wcale im nie przeszkadza w każdym innym wypadku być filosemitą. Są to uprzedzenia, których myślący człowiek, nie mający zamiaru żyć w rażącej sprzeczności z swoim światopoglądem, w kłamstwie i bladze, stanowczo wyzbyć się musi i poświęcić na ołtarzu dobra ogólnego.

Kto przyznaje żydom równe prawa i obowiązki w życiu publicznem, ten popełnia zbrodnię narodową, wyodrębniając ich pod względem towarzyskim, gdyż w ten sposób wytwarza sztuczną przepaść, i wtrąca świadomie żydów w nowożytne getto, getto bez murów. Ma się rozumieć, iż obcować może z tymi, którzy mu pod względem inteligencyi, wykształcenia, wychowania, zalet osobistych odpowiadają; ale bezwzględne wykluczanie ze stosunków towarzyskich tych, którym nic innego zarzucić nie można, jak to, że są żydami, jest w wysokim stopniu nielogiczne i na wzajemnym stosunku w życiu publicznem bardzo niekorzystne wyciska piętno. Od wieków żyjemy na ziemi polskiej, tysiącznymi węzły złączeni jesteśmy z kulturą polską, niejednokrotnie daliśmy niezbite dowody prawdziwej miłości Ojczyzny, przeto nikt nas za obcych uważać nie ma prawa, a przewrotna polityka, przeciwko nam zwrócona, przynosi szkodę i to wielką w pierwszym rzędzie ogółowi polskiemu. Uznali to najwybitniejsi i najgorętsi patryoci polscy, a każdy szlachetnie myślący przyznać musi, iż jedyną formą rozwiązania kwestyi żydowskiej na ziemi polskiej jest

Konstytucya w Persyi.

(ŻART PURYMOWY).

Bodaj to być szachem w Persyi, królem królów! Jemu w jednej chwili, bez porodowych bólów, Hurysa, zwana polityczną przezornością, powiła bliźnięta: Konstytucyę z Wolnością. Więc po całej Persyi leci wieść radosna, że nowa dla kraju rozpoczyna się wiosna, że despotyzm szacha już dostał teraz mata i skończy się wszechwładne panowanie bata. Natomiast parlamentarne nastaną rządy, będą sprawiedliwe i niezależne sądy... Krzyki radości z taką podnoszą się mocą, bez przerwy żadnej, całymi dniami i nocą, że gdy o cmentarza odbijają się progi, nawet umarli się budzą, wstają na nogi, i odwalając ciężkie kamienie grobowe, ciekawi na powietrze wychylają głowę, aby usłyszeć, cóż to takiego się stało, czemu w całej Persyi jak w ulu zawrzało.

*

Na starym cmentarzu dawnej stolicy Suzy, która przed wiekami rozsypała się w gruzy, wśród zapadłych grobów tylko jeden jest cały, i dotąd zachował dawny wygląd wspaniały. Zawdzięcza to zmarły nie rodaków pamięci, lecz cudzoziemców wyjątkowej dobrej chęci, którzy tu odbywają pielgrzymki do grobu, z wszystkich państw i krajów, z rozmaitych stron globu. Albowiem nikt, zgodnie z postrzeżeniem głębokiem, w swojej własnej ojczyźnie nie bywa prorokiem, a właśnie prorok nie lada leży w tym grobie, ojciec żydowstwa, Haman w własnej osobie.

*

Gdy go obudziły niezwykły krzyk i wrzaski, spojrzał zdziwiony na iluminacyi blaski i rzucił pytanie: co znaczą te wyrazy, które aż podnoszą ciężkie grobowe glazy? Konstytucya, parlament, co to wszystko znaczy? Czy mi kto tę zagadkę wytłómaczyć raczy? Przypadek zrządził, że wówczas, przy grobie właśnie, stał szlachcic polski, pan z panów, Wielmożny Jaśnie, co jednego roku pielgrzymuje do Rzymu (z pobożności szczerej, a nie dla mego rymu), następnego zaś roku wędruje do Suzy, czerpać natchnienie dla antysemickiej muzy. Głos z grobu nie przeraził dzielnego rycerza, który wszak najdzikszego nie lękał się zwierza, toć i w Rzymie, za Watykańskimi murami, oglądał żywe trupy, rozmawiał z mumiami... A że był też politykiem z dziada pradziada, jednym z tych, co zamiast działać, wciąż tylko gada, więc natychmiast skorzystał z dobrej sposobności, aby dać Hamanowi dowody mądrości, i począł tłumaczyć mu możliwie dokładnie, co też tak Persom w głowie przewróciło snadnie.

— A to ze mnie osioł! — krzyknął Haman ze złości — że mnie też do głowy nie przyszły te śliczności, kiedym był prezesem ministrów Ahaswera, którego usidliła żydowska Estera. Czemu ja na pomysł konstytucyi nie wpadłem, chociaż na sztucznkach politycznych zęby zjadłem? Czemu, chcąc pozbyć się żydowskiego plemienia, uwierzyłem w pieczęć królewskiego pierścienia, a dudek Ahaswer, wydawszy ukaz jeden, co miał z Persyi uczynić prawdziwy Eden, jemu skarbiąc sławę najlepszego z monarchów, co uwolnił kraj cały od żydowskich parchów, rychło go cofnął pod żydowicy namową, a ja to własną musiałem przypłacić głową. Gdybym natomiast był konstytucyę ogłosił, niby to cały naród do rządów zaprosił, to kwestya żydowska byłaby rozstrzygnięta, tak jak wymaga tego sprawiedliwość święta, i byłoby to plemię czarcie i przeklęte, najzupełniej legalnie z pod prawa wyjęte.

— Wybacz — przerwał szlachcic — wyprowadzę cię z błędu. Ta konstytucya — to figiel wyższego rzędu, nie bierz tak poważnie tych reform i porządków, nie stanowią bowiem żadnych nowych wyjątków z dotychczasowych srogich despotycznych rządów, opartych li na gwałcie i sile przesądów. To wszystko podobno ma wyłącznie na celu, (tak mówi wyraźnie rozsądnych ludzi wielu), aby do nowych pożyczek obudzić chętkę, i obcych finansistów tem złapać na wędkę. A nie brak pono chciwych zysku amatorów, co za gruby procent nie odmówią swych worów.

— A cóż to za jedni? — spytał Haman ciekawy, gdyż jako kierownik perskiego państwa nawy, w szeregu karyery swej przeróżnych awansów, sprawował także urząd ministra finansów.

— Toć pieniądze — rzekł szlachcic — mają tylko żydki (Hamanowi ze strachu zadygotały łydki), kto posiada grosze, kto ma złota rulony, jeżeli nie Rotszyldy i nie Mendelsony?

Ojciec antysemityzmu, na takie słowa, czemprędzej napowrót do mogiły się chowa, i tak mocno sarkofag zamyka od środka, że go po raz drugi ten wypadek nie spotka... Choćby w Persyi powstała Rzeczpospolita, on się nie przebudzi, on jej nie powita!

Warszawa. *Lelum.*

szczere uznanie w żydzie człowieka i Polaka, a pozostawienie mu żydowstwa jako rzeczy osobistej i prywatnej.

Każda niedorzeczna akcya wywołać musi reakcyę. Antysemityzm spowodował powstanie syonizmu, do którego lgnąć musi żyd o sercu pełnem goryczy z powodu szyderczego kopnięcia, nieuznania jego najszlachetniejszych uczuć, jego najpoczciwszych zamiarów i najrzetelniejszych starań. Syonizm jest kierunkiem niezdrowym, wyrosłym na zachwaszczonym śmietniku wśród anormalnych stosunków. Do naprawy tych niezdrowych stosunków powinien wziąć się każdy, komu chodzi o dobro Ojczyzny. Tu jest pole do skutecznej pracy. Równe prawa obywatelskie, przystęp do kultury można sobie wywalczyć, ale zgodne współżycie i równość towarzyska zależy od obustronnej dobrej woli. Równość towarzyska prowadzi do zgody społecznej. Polacy chrześcijanie starać się winni usilnie, aby znikły raz na zawsze uprzedzenia średniowieczne, aby długą, ciemną, noc waśni i nienawiści rozprószyły promienie słońca miłości, a wówczas naztanie pogodny dzień ogólnego szczęścia i zadowolenia.

Bernard Pordes.

Dobroczynność u żydów.

Dobroczynność, t. j. udzielanie przez *beati possidentes* zapomogi z swego dobytku materyalnego bliźnim, będącym w chwilowej potrzebie lub stałej nędzy — należy do najstarszych, najgłębiej zakorzenionych i najbardziej rozpowszechnionych cnót Hebrajczyków. Opieka nad upośledzonymi przez los zarówno współobywatelami jak i obcymi była odwiecznym obowiązkiem religijno-społecznym, którym prawodawstwo państwowe stale się zajmowało. Prawa takie oczywiście nie narzucały społeczeństwu dobroczynności, lecz ją uporządkowały, uświęciły; bo w społeczeństwie tem, spoczywającem na podstawach przyrodzonego poczucia rodzinnego, pomoc niesiona była biednym członkom nie pod naciskiem nakazów, lecz z wewnętrznej potrzeby wyzwalania współczucia dla cierpiących dobremi uczynkami — *altruizmem* praktycznym, jak wypadałoby wyrazić się nowocześnie.

Prawo Mojżeszowe, zawierające i łączące ze sobą i konstytucyę i kodeks i religię, przemawiające w imię Boga, jedynego władcy kraju, nadało też, jak wogóle wszystkiemu w państwie teokratycznem, i objawom dobroczynności świętość służby Bożej — filantropia, uczynna miłość ku bliźnim, staje się wyrazem miłości ku Bogu, „Ojcu sierót i obrońcy wdów“, więc nie jest tyle oznaką dobrej chęci człowieka, ile manifestacyą, czynem obowiązkowo-godnego stosunku do Bóstwa, praźródła dobroci i miłosierdzia. Czarodziejskiem słówkiem „jest to *micwah*“ (dobry uczynek o zabarwieniu religijno-świątobliwem), niby sezamem jakimś do dziś dnia jałmużnicy żydowscy otwierają najszczelniej zamkniętą kieszeń nieskorych skądinąd dobroczyńców.

Klasyczne narody starożytne dalekie były od takiego pojęcia dobroczynności. Pomimo serdecznej nazwy, jaką Homer oznacza najwyższego bożka Jowisza („ojciec bogów i ludzi“), stosunek śmiertelników do Olimpijczyków nie był bynajmniej serdeczny, a liczne przykazania Mojżeszowe, by „Wiekuistego Boga swego kochać całem sercem, całą duszą i całą siłą“ (V. ks. Mojż. VI. 6), by „przylgnąć do Niego i miłować głęboko“ (*ib. possim*) — przykazania takie brzmiałyby niby niedorzeczne lub bluźniercze wymagania w uszach Hellenów i Rzymian. Książęta i bohaterowie ich chełpili się wprawdzie z pochodzenia boskiego; ale nieśmiertelni ich przodkowie bynajmniej nie traktowali dostojnych potomków po ojcowsku. Bogi Olimpu, dzieląc wszelkie zbrodnicze popędy i żądze rodzaju ludzkiego, jednakże dzięki swej władzy nieodpowiedzialnej i nieograniczonej nie uważali za potrzebne uprawiać także cnoty ludzkie. Ich łaska nie jest „boska“ według rozumienia proroków i psalmistów, lecz wielkopańska, dorywcza, swawolna, tak samo, jak ich srogość niesprawiedliwa, nawet nieludzka (niedola Prometeusza, Tantala, Syzyfa, Atrydów, Labdokidów, Edypa i t. d.) To też stosunek człowieka do człowieka u starożytnych Greków i Rzymian, pomimo wysokiej kultury, a wskutek rozumowanej, świeckiej państwowości, pozbawiony był owego ciepła rodzinnego, jakiego prawodawstwu Mojżeszowemu nadaje unoszący się wciąż nad społeczeństwem duch Jahwe'go, prawdziwego Ojca swych wszystkich dzieci. Nawet taki genialny i jasny umysł, jak Arystoteles, oraz taki idealista, jak Plato, bronią niewolnictwa (którego przyczyna była zazwyczaj przypadkową!) w sposób poprostu wstrętny. Wykształcony, ale płytki *bel-esprit* rzymski Cyceron, bawiący się tak chętnie po akademicku w humanitarność i etykę stoicką, nie ma jednakże ani słowa potępienia dla ucisku możnych arystokratów, pod którym jęczeli zarówno kupni niewolnicy, jak i „wolni“ mrzygłody *quirites Romani*, wydziedziczeni, wyzyskiwani i traktowani z pogardą, jako *misera plebs contribuens*, *profanum vulgus* i t. p. przez wszechwładnych urzędników i ich faworytów. Jest to znamienne, że humanitarny ten teoretyk zdobył się jedynie na poufną radę, udzieloną bratu Quintusowi w liście prywatnym, aby obchodził się po ludzku z niewolnikami; ale jest to w wyższym jeszcze znamienne, że wielbiciele Cycerona poczytują radę tę za oznakę wyjątkowo szlachetnego sposobu myślenia u ówczesnego Rzymianina.

W istocie publiczna filantropia, jeżeli o takiej u starożytnych wogóle mowa być może, była zgoła odmienna od żydowskiej opieki nad biednymi, przez państwo i religię zabezpieczonej i utrwalonej. Akcye ratunkowe, zapoczątkowane przez władze gwoli zapobieżeniu przewrotom, grożących społeczeństwu ze strony zrozpaczonych nędzarzy, jak słynna *scisachthia* Solona, wnioski Grakchów, urzędowe rozdawnictwa zboża w Rzymie i t. d., są to czyste „konieczności państwowe“, dyktowane przez racyę stanu, a nie przez jakowąś cnotliwość lub współczucie ludzkie.

Inaczej w państwie izraelickiem. Prawodawstwo Mojżeszowe, przystosowane oczywiście do życia rolników i sadowników, w sposób prosty, pierwotny, ale nader trafny i skuteczny przeprowadza pieczołowitość o dolę ubogich, cierpiących niedostatek. Zasada jest taka, żeby zawsze i wszędzie, kiedy szczęśliwy zbiera plon, dostało się także i upośledzonemu przez los nieco z darów Bożych, takim sposobem i bogaty i biedny otrzymują — nie jeden od drugiego, lecz społem od wspólnego Ojca. Żniwa — jedyne źródło dobrobytu ludu rolniczego, stały się tedy porą radosną zarówno dla posiadających, jak i wydziedziczonych. Poklosie (*leket*), wszystko, co przez zapomnienie pozostało na polu (*szikcha*) oraz krescencya na brzegach łanów (*pcah*) należały do biednych, a zgwałcenie tych przepisów uważane było za świętokradztwo. (III. ks. Mojż. XIX.; 9; XXIII. 22, V. ks. Mojż. XXIV. 19 i t. d.) Oprócz tego dojrzewające najwcześniej lub też najpóźniej owoce (drzew oliwnych, macic winnych i t. p.) trzeba było zostawiać dla biednych (III. ks. Mojż. XIX. 10, V. ks. M. XXIV. 20—21); co trzeci rok siedmioletniego cyklu *Szemita* dziesięcinę całkowitego zbioru ziemiopłodów należało zwozić do „bram miasta“, t. j. na plac publiczny do podziału między „lewitów, obcych (!), ubogich, sieroty i wdowy“ (V. ks. Mojż. XIV. 28—29, XXVI. 12—13), wszystko zaś, co ziemia wydała w sam rok *Szemity* należało do wszystkich mieszkańców kraju, nie wyłączając nawet — zwierząt! (III. ks. Mojż. XXV. 4—7). Przytem nadmienić wypada, że troska o „biedaków, sieroty i wdowy“ stale rozciąga się też i na cudzoziemca — ten figuruje we wszystkich ustępach, zalecających pamiętać o niedostatku współbraci, nieraz prawodawca dodaje, jakby mimochodem: „i będziesz kochał obcego“, nawet: i będziesz kochał obcego, jak siebie samego“. (III. ks. Mojż. XIX. 34).

O wielce doniosłych ustawach państwowo-społecznych względem lat *Szemita* i *Jobal* (skąd nasze „jubileusz“), stosunku dłużnika do wierzyciela i t. d., w tem miejscu rozwodzić się nie mogę, gdyż zaprowadziłoby to nas za daleko. Zresztą literatura o ustroju socyalnym Mojżesza, zwłaszcza w ostatnich latach wzbogacona została gruntownemi studyami.

Jaki serdeczny i godny był w Izraelu stosunek majętnego ziemianina do towarzyszących żniwiarzom biedaków, uwydatniają odnośne sceny z przepięknej sielanki biblijnej „Ruth“. Atoli ogólniejszy, a niemniej serdeczny i plastyczny obraz o dobroczynności u hebrajczyków spotykamy w jednym z najstarszych poematów żydowskich w księdze Hioba. Męczennik ten i patryarcha, biadając nad swoją niedolą i rozpamiętywując swoją błogą przeszłość, snuje między innemi takie wspomnienia:

„Bom wybawiał stropionego, który wołał i sierotę, za którą nikt się nie ujmował. Błogosławieństwo ginącego przychodziło na mnie, a serce wdowy rozweselałem. Byłem okiem ślepemu, a nogą chromemu. Byłem ojcem ubogich, a sprawę nieznanego mi badałem“... (XXIX. 12 i następ.)

„Jeżelibym pomiatał prawem sługi albo służebnicy mojej, gdy wiedli spór ze mną... Azali Ten sam, który w żywocie mnie stworzył, nie stworzył i jego, atoli nie ukształtował nas Jeden w matczynem łonie? Jeślim odmówił pragnieniu ubogich, albo dał zbyt wyczekiwać oczom wdowy. Jeślim kosztował kromki swej sam, a nie jadał i sierota z niej... Jeślim widzieć mógł ginącego bez odzieży, a bez przykrycia ubogiego. Jeśli nie błogosławiły mi biodra jego, a nie zagrzewał się strzyżą owiec moich... Niech tedy odpadnie łopatka moja od grzbietu swego“. (XXXI. 13. ustęp).

Lecz gdy w miastach, szczególnie za czasów królewskich, stosunki sielankowe w Izraelu zaczęły ustępować miejsca coraz ostrzejszemu rozszczepieniu ludności na posiadających i wydziedziczonych (na kapitalistów i proletaryuszów, według terminologii nowoczesnej), sprawiedliwość społeczna, taka żywa, taka głęboka, a pomimo jej rzecznika Jahwe'go taka nawskróś ludzka, ani na chwilę nie przestała tętnić w wielkiem sercu tych, którzy w płomiennych przemówieniach unieśmiertelnili szczytny idealizm żydowski — w sercu proroków. Możnych panów, którzy nie troszcząc się o nędzę ludu, pobożność swoją pokładali nie w sprawiedliwości i ludzkości postępowania, lecz w postach, nabożeństwach i t. p. zewnętrznych objawach, Jezajasz np. chłoszcze strasznemi, śmiałemi sło-

wy. Trafnie wyraża się o tym społecznym pierwiastku w Izraelu i posłannictwie proroków Ignacy Radliński: „...W dziejach ludzkości bezwątpienia p i e r w s z y t o b y ł g ł o s podniesiony w obronie tych, którzy w niedoli byli wyzyskiwani, dla korzyści innych na dół spychani, dla bezpieczeństwa ich w tym dole zapobiegliwie trzymani“... (Prorocy hebrajscy wobec Krytyki i Dziejów. Warszawa i Kraków 1904. Str. 61.)

(Dok. nast.) *Henryk Lichtenbaum.*

Prawda o żargonie.

III.

Oto jest stan zdrowia chorego żargonu. A co najważniejsza, że stan ten nie jest przemijającym, przeciwnie: dla tych, którzy stoją bliżej łoża chorego, nie ulega żadnej wątpliwości, że żargon jest nieuleczalny, bo jego ciału i duszy brak najgłówniejszych pierwiastków życia: krwi i wiary w potrzebę życia.

Żargon nie jest nikomu potrzebny, nikt go nie kocha — udają dlań miłość jedynie agitatorzy nacyonaliści, używający najczęściej innego języka — nikt się doń nie przywiązał; istnieje jedynie niby stara i podarta odzież na ciele biedaka, który się jej wnet pozbywa, gdy go stać na odzież lepszą. Bywa wprawdzie, że urodzony nędzarz tak się przywiąże do swoich łachmanów, że się z nimi nawet w dobrych czasach rozstać nie chce, ale to już wypadek wyjątkowy, odosobniony, świadczący zresztą tylko o chorobliwej manii lub — zwyrodnieniu danej jednostki...

Takie zresztą mniej więcej przekonanie wypowiadają o żargonie najwięksi bodaj prorocy żargonu. Jeśli jednak nie czynią tego publicznie przez jakąś wstydliwość źle zrozumianą, lub też dla „racyi stanu“, czynią to *u siebie* z taką szczerością, że ta żadnej nie może ulegać wątpliwości.

Oto naprzykład arcymag żargonu p. I. L. P e r e c, ten sam, który na wiecach i konferencyach w tej sprawie zwołanych zdawał się być najzagorzalszym, niemal fanatycznym obrońcą tego „języka“, w artykule wstępnym do jubileuszowego wydania swoich zbiorowych prac, uroczyście i bezwzględnie szczerze w następujący sposób określa swoje credo literackie i społeczne:

„Chcemy oświetlać lud. I piszemy w żargonie dla tego, że mamy około trzech milionów dusz, które innego języka nie rozumieją. Lecz żargon nie jest dla nas bynajmniej świętym. *Zupełnie otwarcie sympatyzujemy z tymi, którzy usiłują żargon zamienić na żywy język krajowy.*

Nie chcemy się dobrowolnie zamykać w murach ghetta. Nawet przy jaknajlepiej zorganizowanej emigracyi, parę milionów żydów jednakże pozostanie pomiędzy narodami i z nimi w codziennych stosunkach żyć będą. A ci powinni być obywatelami tych krajów, w których pozostają, i muszą przyjmować żywy udział w życiu narodu, z którym razem żyją“.

Pragnie on wprawdzie, żeby cały naród znał język hebrajski, ale to tylko dlatego, żeby swojej biblii nie zapomniał. Przytem język hebrajski jest, w pojęciu p. Pereca, owym „rzemieniem, który utrzymuje w kupie wszystkie kółka żydowskie, żeby się zanadto nie rozpierzchły“.

„Lecz samym hebrajskim językiem *żyć* nie możemy“ — powiada...

„Musimy umieć po hebrajsku — jako żydzi; lecz jako ludzie żywi, jako ludzie do oświaty dążący, musimy znać język krajowy. W hebrajszczyźnie tkwi nasza religia, nasz nacyonalizm, a w języku krajowym — oświata i codzienne życie.

Więc dwa języki znać musimy! Lecz na co nam jeszcze żargon potrzebny?... Nikt się nas, niestety, o to nie pyta. Trzeci ten język egzystuje, trzy miliony dusz go używa, a jeśli chcemy te trzy miliony oświecać, nie możemy czekać, aż się ci wszyscy innego języka nauczą.

Żargon niema pretensyi do stanowiska języka macierzyńskiego żydów, to należy się hebrajszczyźnie. Nie ma też pretensyi do stanowiska stałego nauczyciela, to należy się językowi krajowemu; żargon jest tylko niańką: chce nauczyć dziecko chodzić, siedzieć i *początków* mowy... Potem możecie niańkę wyrzucić, lub z wdzięczności zostawić jej miejsce przy stole...“

Zdanie to p. Pereca nie jest wcale odosobnione. Tak myślą, mówią i piszą wszyscy żargoniści, którzy są zbyt trzeźwi, by nie widzieć, że masa żydowska nie przyznaje żargonowi kwalifikacyi nawet na dobrą niańkę; przeto gdy się tylko jako tako mówić nauczy, wnet swoją nielubianą niańkę wykpiwa, i bez iskry wdzięczności — za drzwi wyrzuca...

Porozumiejmy się więc:

Najzagorzalsi obrońcy żargonu uważają go jedynie za zło, które niestety — podkreślają to sami — trzeba *tolerować tymczasem*, gdyż innej rady niema, przynajmniej w tej chwili. Faktem jest, nie dającym się zgoła zaprzeczyć, że ci z literatów żydowskich, którzy nieco więcej posiadają kultury, posługują się między sobą i u siebie jakimkolwiek językiem, byle nie żargonem, który — nawiasem mówiąc — w istocie z powodu swego ubóstwa kulturalnego, estetycznego i fonicznego, nie może wystarczyć na określenie subtelniejszych uczuć, myśli i pragnień ludzi, z chałatem, lub bodaj bluzą robotniczą nic wspólnego nie mających. Wszakże, gdyby w rzeczywistości w jakiejkolwiek sferze żydowskiej istniało szczere przekonanie, że żargon jest już dziś językiem *narodu* żydowskiego, lub w przyszłości nim stać się winien, znaleźliby się przecież jacyś ludzie zasobni w dobre chęci i — kapitały, którzyby zorganizowali zbiorową akcyę, mającą na celu poparcie, kultywowanie, rozszerzanie i pielęgnowanie żargonu, oraz jego literatury, która bez tego poparcia i opieki jest dotychczas przeważnie artykułem konkurencyjnym w rękach mniej lub więcej chciwych spekulantów-wydawców-absolutnie nie troszczących się ani o dobro literatury (a tem mniej literatów), ani o oświatę lub estetyczne wychowanie tej masy żydowskiej, która na czytanie pism i książek żargonowych jest skazaną. Istniały wprawdzie do niedawna pisma wydawane z funduszów zbiorowych, ale były to organy, które miały na celu *jedynie i wyłącznie* polityczne uświadomienie masy robotniczej, dla celów ściśle partyjnych; czyli, że pisma te żargonem jedynie się *posługiwały*, jako odpowiedniem narzędziem, sam żargon uważając za *środek*, a nie za *cel*.

Streszczamy się:

Żargon jest *do czasu* środkiem uświadomienia, oświecenia i ukulturnienia tej części masy żydowskiej, która języka krajowego w dzieciństwie swojem nauczyć się nie zdołała.

Żargon nie jest językiem *narodu* żydowskiego, lecz — *części nieoświeconego proletaryatu.*

Gdy więc odnośne warstwy ulegną prawu przymusowego nauczania powszechnego, żargon po dwóch-trzech pokoleniach, należeć będzie do przeszłości, zarówno jak ghetto, żółta łata i t. p., do smutnej naszej historyi należą...

Jeśli więc liczni przeciwnicy żargonu uważają prasę, literaturę i sztukę tegoż za niebezpiecznego wroga, krzewiącego narodowy separatyzm i opaźniającego rozwój i kulturę żydów w naszym kraju, mogą śmiało, poznawszy tego dychawicznego „wroga“ z bliska, w zupełności go ignorować. Przyczyny zaś szerzącego się wśród żydów separatyzmu należy szukać gdzieindziej, poza żargonem i jego literaturą, raczej w braku tolerancyi politycznej i społecznej tych sfer, od których przyszłość żydów w naszym kraju może być zależną.

Żargon, jako język wyłącznie nieoświeconych mas żydowskich, istnieje, nie dzięki swojej literaturze, prasie i sztuce, których prawie nie posiada, ani też dzięki ideowym wyznawcom, propagatorom i mecenasom, których absolutnie nie ma, lecz jedynie — z powodu *braku oświaty*.

Gdy oświata jednemi drzwiami do masy żydowskiej wejdzie, żargon równocześnie będzie drugiemi drzwiami wypchnięty.

Dwugroszowy dziennik, redagowany w bardzo przystępnym polskim języku; bardzo tani, racyonalnie prowadzony polski teatr ludowy, uwzględniający poziom kultury, psychologię i do pewnego stopnia — żądania szerokich mas żydowskich, oto — niezależnie od przymusowego nauczania powszechnego — najskuteczniejsze narzędzia walki z żargonem, który im uledz musi, a zresztą — uledz *chce!...*

Izraelita. *Świadomy.*

Przegląd prasy żargonowej.

Rzeszowska „Neue Volszeitung“ omawia w artykule „Sociale Reformen“ nową metodę antysemitów, którzy pod płaszczykiem reform socyalnych przeprowadzają ustawy, nie zasadniczo, ale w samej rzeczy przeciwko żydom zwrócone. I tak uchwalono pod pozorem dobra ogólnego odpoczynek niedzielny, nowelę przemysłową, ustawę o domokrążcach itp., co dotkliwie odbija się na ludności żydowskiej. Obecnie planują antysemici nową „reformę“, zmierzającą do zwiększenia nędzy żydowskiej, mianowicie rozszerzenie odpoczynku niedzielnego na szynki, restauracye i kawiarnie. Projekt taki ma być wniesiony w parlamencie przez polskie stronnictwo ludowe — a na dwóch zgromadzeniach w Krakowie i w Rzeszowie powzięto odnośne rezolucye.

O znaczeniu ujemnem takiego projektu dla żydów, pisze powyższa gazeta:

„P r z e s z ł o t r z y d z i e ś c i t y s i ę c y r o d z i n ż y d o w s k i c h u t r z y m u j e s i ę z s z y n k ó w, a jeśli będą zmuszone, — jak tego antysemici żądają — do zamykania szynków od soboty wieczór do poniedziałku rano, to cały ten interes pójdzie na marne, a ubodzy żydzi utraciliby główne źródło swego dochodu. Wiadomo bowiem, iż największy ruch w szynkach jest w niedzielę, a z zarobku w tym dniu utrzymuje się szynkarz przez cały tydzień...

Część naszych „socyalnych polityków“ twierdzi, iż dla ludu jest to rzeczą pożyteczną, gdyż nie będzie się upijać, jeśli szynki będą zamknięte. Ale mylą się; widzimy bowiem, że w sobotę ludność żydowska jest wolną od zajęć, szynki są otwarte, a mimo to nie upija się i przyzwoicie się zachowuje. Zatem zło i wina nie polega na szynkach, ale na charakterze ludności. Jeśli antysemitom chodzi rzeczywiście o dobro ogółu, to powinni lud pouczać i od opilstwa powstrzymywać, powinni w każdą niedzielę urządzać publiczne odczyty na ten temat...

Wiadomo dalej, iż w wielu miastach koncentruje się całe towarzyskie, kupieckie i nawet duchowe życie w szynkach. Bardzo wielu ludzi nie należy do towarzystw ani kasyna, a schodzi się w restauracyach i kawiarniach dla gazet, „wymiany myśli“ itp.

W dalszym ciągu zwraca się autor artykułu do tych, którzy w pierwszym rzędzie zo-

bowiązani są czuwać nad interesami żydowskiej ludności, by tą sprawą się zajęli, a sama ludność powinna na zgromadzeniach dać wyraz swoim żądaniom i we wszelki możliwy sposób nie dopuścić do uchwalenia krzywdzącej ją niemożliwie ustawy. *P.*

Przegląd spraw żydowskich.

Reneti Roman.

W Jassach zmarł słynny poeta rumuński Reneti Roman. Prasa rumuńska poświęciła ulubionemu poecie „narodowemu“ obszerne nekrologi i całe artykuły, zamilczała tylko o jednym maleńkim, ale mocno drażliwym szczególe — o tem mianowicie, że Reneti Roman urodził się i umarł żydem i zwłoki jego spoczęły na cmentarzu żydowskim. Roman był głównie dramatopisarzem i do swych utworów czerpał tematy z historyi rumuńskiej; w młodości pisał wiele po hebrajsku, potem jednak poświęcił się wyłącznie piśmiennictwu rumuńskiemu i otrzymał obywatelstwo rumuńskie. Uchodził za jednego z najwybitniejszych pisarzy rumuńskich obecnych czasów.

Z Rumunii.

Wydalanie żydów rumuńskich ze wsi, rozpoczęte po rozruchach włościańskich w marcu 1907 r. trwa bezustannie. Nawet pora zimowa, niemiłosierna dla tułaczów, nie uśmierzyła gorliwości administracyi: wypędzają bez litości wdowy i sieroty nieletnie. Około 320 wydalonych rodzin, przy pomocy Towarzystwa „ICA“ przesiedliło się do Kanady, lecz obecnie, na skutek przesilenia w Stanach Zjednoczonych, wychodźctwo musi być powstrzymane. A w Rumunii rząd wymyśla coraz nowe dla żydów ograniczenia.

Ze spraw kolonizacyi i wychodźctwa.

Z wydanego w tych dniach sprawozdania biura informacyjnego dla wychodźców żydów w Odessie dowiadujemy się, że w ciągu roku 1907 emigrowało z Odessy 1.507 osób stanowiących 1.100 rodzin. Jako przyczyny wychodźctwa podano: „obawa mieszkania w Odessie“ (w 427 wypadkach), „zachęta do wyjazdu ze strony krewnych“ (396) „bezrobocie“ (211), „chęć zajęcia się rolnictwem“ (552) i t. p. Osoby podające za powód wychodźctwa „obawę pozostawania w Odessie“ zaznaczały przytem, że materyalnie jest im tam wcale dobrze i nie życzą sobie nawet lepszego bytu w Ameryce, lecz obawa o życie popycha ich do opuszczenia Odessy. Pomocy lekarskiej biuro udzieliło bezpłatnie 1238 wychodźcom, udzieliło 1527 porad prawnych w kwestyi otrzymania paszportów zagranicznych, napisało 1394 prośby, 907 osobom wydało bezpłatnie broszury informujące o warunkach życia w krajach, do których się udawały.

Palestyna w świetle badań naukowych.

Gazeta *New York Times* zamieszcza interview swego reprezentanta z prezesem „Hilfsvereinu“ dr. Pawłem Nathanem, który niedawno wrócił z dłuższej podróży po Wschodzie. Dr. Nathan jest przeświadczony, iż Palestyna nie jest absolutnie odpowiedniem terenem masowej emigracyi żydów, gdyż ani pod względem przemysłowym ani gospodarczym nie może zadowolnić większej niż dotychczas ludności, przeto silniejsza emigracya na wschód, szczególnie zaś ze strony naszych współwyznawców wydaje się być na bliższą i dalszą przyszłość wykluczoną i w żaden sposób zbawienną. Tureckie kraje w Azyi nie są obecnie zdolne do przyjęcia masowej emigracyi, należy się dopiero starać, aby je takiemi uczynić, co się już na najlepszej drodze znajduje. Koleje żelazne rozwijają kraj, a naszem zadaniem musiałoby być naszych współwyznawców, mieszkających na wschodzie, uczynić zdolnymi do brania udziału w tym rozwoju. Jeśli się przy pomocy najnowszej techniki wydobędzie bogactwo turecko-azyatyckich krajów, to wówczas zmieni się też problem emigracyi. Jakkolwiek dziś Turcya wychodzi ze stanowiska, iż z politycznych względów należy emigracyę zwalczać, to jednak spodziewać się można, iż zmieni swoje dotychczasowe zarządzenia, gdy przyjdzie do przekonania, iż emigranci przyczyniają się do podniesienia gospodarczego krajów a wszelki gospodarczy rozwój oznacza zarazem istotne polityczne wzmocnienie się państwa. Należy przeto odróżnić teraźniejszość i bliską przyszłość od daleko późniejszych czasów.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teologiczn. we Lwowie.

Wykaz pietnasty.

Pierwiej wykazano		K	39335·73
1292. H. Ullmann	Tuchów	„	1·—
1293. Leizor Salomon	„	„	1·—
1294. Markus Tytzkower	„	„	1·—
1295. Mojżesz Keh	„	„	3·—
1296. Dawid Kohane	„	„	2·—
1297. S. Steuer	„	„	2·—
1298. Mojżesz Wildstein	„	„	·60
1299. Dawid Freund,	Borysław	„	1·—
1300. Fryderyk Żupnik	„	„	2·—
1301. Eisig Peles	„	„	2·—
1302. L. Liebermann	„	„	2·—
1303. Chaim Lippa, naucz.	„	„	2·—
1304. Wolf Greber	„	„	1·—
1305. Eliasz Klinghoffer	„	„	2·—
1306. Maurycy Hutter	„	„	2·—
1307. Joachim Becker	„	„	1·—
1308. Herman Wixel	„	„	1·—
1309. Aron Grau, lista skł.	Lwów	„	3·50
1310. W. Jonasz, rad. sąd.	„	„	20·—
1311. Tow. Kredytowe w	Jaśle	„	100·—
1312. Leon Eichel, lista skł.	Lwów	„	7·—
1313. J. Finkel,	Założce	„	1·—
1314. J. Schweig	„	„	1·—
1315. O. Adler	„	„	1·—
1316. Wolf Klein	„	„	1·—
1317. M. Bernstein	„	„	1·—
1318. S. Dawidsohn	„	„	1·—
1319. Eliasz Appel	„	„	1·—
1320. N. N.	„	„	3·—
1321. Wilhelm Feder	„	„	2·—
1322. Kunstmühle	„	„	2·—
1323. Zwicker i Scher	„	„	1·—
1324. Schachne Preis	„	„	1·—
1325. R. Appel,	Zagórze-Założce	„	2·—
1326. Leon Gertragen	„	„	1·—
1327. M. Jollyk	„	„	1·—
1328. Abr. Margulies	„	„	1·—
1329. M. Blaustein,	Białogłowy	„	1·—
1330. Dr. H. Terner,	Kołomyja	„	1·—
1331. H. Marmorosch	„	„	1·—
1332. N. N.	„	„	1·—
1333. Dr. L. Schulbaum	„	„	1·—
1334. Adolf Händel	„	„	1·—
1335. Eisig Alpern	„	„	1·—
1336. Israel Baron	Kołomyja	K	1·—
1337. Henr. Goldstein	„	„	1·—
1338. Maks Schneider	„	„	1·—
1339. Edward Wilf	„	„	1·—
1340. Leon Zwercher	„	„	1·—
1341. Hercel Spindel	„	„	1·—
1342. Leibisch Chajes	„	„	1·—
1343. J. Rosenbaum	„	„	1·—
1344. D. Wieselberg	„	„	1·—
1345. Ch. Landesberg	„	„	1·—
1346. L. Seidman	„	„	1·—
1347. Ch. Bardach	„	„	1·—
1348. J. Koźmina	„	„	1·—
1349. B. Lorber	„	„	1·—
1350. L. Salz	„	„	1·—
1351. Mendel Helwing	„	„	1·—
1352. H. Rottenberg	„	„	1·—
1353. Benj. Wasser	„	„	1·—
1354. Leon Faktor	„	„	1·—
1355. Henr. Halpern	„	„	1·—
1356. Bleiman	„	„	1·—
1357. Mendel Rath	„	„	1·—
1358. Leon Spindel	„	„	1·—
1359. Körner	„	„	1·—
1360. Mojżesz Spindel	„	„	1·—
1361. Dr. Koffler	„	„	1·—
1362. Józef Sturker	„	„	1·—
1363. Borys Leibowicz	„	„	1·—
1364. Cyla Adlerstein	„	„	1·—
1365. Malter	„	„	1·—
1366. Samuel Kriss	„	„	1·—
1367. Leon Rosenheck	„	„	1·—
1368. Rubin Ostersetzer	„	„	1·—
1369. Natan Ostersetzer	„	„	1·—
1370. Leon Adlerstein	„	„	1·—
1371. Michał Grünberg	„	„	1·—
1372. Joachim Brettler	„	„	1·—
1373. Wilhelm Eibel	„	„	1·—
1374. Ludwik Allerhand	„	„	1·—
1375. Józef Krämer	„	„	1·—
1376. S. Biberstein	„	„	1·—
1377. Feiwel Becher	„	„	1·—
1378. Schwarz	„	„	1·—
1379. Sz. Zuckermann	„	„	1·—
1380. Lea Sojcherówna	„	„	1·—
1381. Dr. N. Stein,	Zbaraż	„	10·—
1382. Dr. J. Überall,	Strzyżów	„	10·—
1383. Emil Sammet,	Tarnów	„	2·—
1384. Samuel Zins	„	„	3·—
1385. Zygmunt Bloch	„	„	2·—
1386. 9 osób po 50 hal.		„	4·50
1387. Jakób Weiss,	Tarnów	„	1·—
1388. H. Offner	„	„	1·—
1389. S. Luster	„	„	1·—
1390. J. Schinagel	„	„	1·—
1391. Herman Klein	„	„	1·—
1392. J. Brandstädter	„	„	1·—
1393. Bernard Kelan	„	„	1·—
1394. N. Buchsbaum	„	„	1·—
1395. L. Eichel, lista skł.	Lwów	„	7·—
1396. Dr. Adolf Menkes	„	„	15·—
1397. Aron Kaner	„	„	20·—
1400. M. Frisch,	Kołomyja	„	1·—
Wpłynęło razem		K	39642·33

ZA KOMITET LWOWSKI:

Dr. T. Aschkenase — przewodniczący

Jakób Stroh — zast. przew. i skarbnik

Wiktor Chajes — sekretarz.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 12. Lwów, dnia 20. marca. Rok 1908

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

„Bojowa pozycya“ stronnictwa ludowego.

Zasadę, o którą najcięższe boje staczano w wieku XVI, opiewającą: *cuius regio, eius religio*, możnaby w wieku XX. z równą racyą w zastosowaniu do faktycznych stosunków wyrazić: *cuius magnitudo, eius regio* (kto ma większość, ten panuje). Większość decyduje, większość przyjmuje za rządy odpowiedzialność. O większość ścierają się prądy, o uzyskanie większości walczą i łączą się partye. Uzyskanie większości jest *spiritus movens* polityki, jej drogowskazem i celem. Partye małe z utęsknieniem spoglądają ku temu celowi, wielkie doń się dobijają. Partye posiadające go z zawziętością bronią każdej piędzi placówki, widząc w utracie każdej pozycyi kwestyę egzystencyi.

Obecnie o ten cel polityki — o większość autonomicznej i parlamentarnej reprezentacyi walczą prądy agrarne. Przez krótki czas zdawać się mogło, iż stan posiadania agraryuszy został przez prądy demokratyczne zachwiany. Było to zeszłego roku, po t. zw. demokratyzacyi Koła. Aliści wkrótce podmulać poczynały ze zdwojoną energią fale agrarne tę wątłą, niepewną, rozwojoną, nie, roztrojoną, rozdziesiątkowaną większość demokratyczną. I nie minął rok, a większość z obozu demokratów przeszła w obóz agraryuszy. Większość — a zatem i *regio*, władza. Stało się to podczas ostatnich wyborów sejmowych, kiedy sojusz partyi szlachecko-agrarnej z chłopską-agrarną zapewnił większość temu kierunkowi zarówno w sejmie jak i reprezentacyi polskiej we Wiedniu.

Ludność żydowską w Galicyi w jej w najżywotniejszych interesach ekonomicznych i kulturalnych w pierwszym rzędzie dotyczy ten sojusz, którego rezultatem jest *regio*. Kto odtąd będzie rządził Galicyą i czego od swych nowych rządców ma się spodziewać ludność żydowska? Czy wzmocnienie partyi konserwatywnych przez kadry stronnictwa ludowego wyjdzie na korzyść żydów?

Powiedzmy otwarcie i niedwuznacznie: n i e. Współudział ludowców w polityce rządzącej, przejście p. Stapińskiego i jego ślepo posłusznego sztabu ze skrajnej opozycyi do obozu rządzącego, oznacza w z m o ż e n i e s i ę p r ą d ó w a n t y s e m i c k i c h w G a l i c y i.

Uzasadnienie tego tak przykrego dla nas faktu jest bardzo proste i naturalne. Wzmożenie się prądów agrarnych oznacza osłabienie intenzywności gospodarczej miast. Żyd, koncentrujący się w miastach, popierający interesa miast, nadający miastom wyraźne piętno, stanowiący po głównej części środowisko tętniącego życia — stoi w jaskrawej sprzeczności z interesami życiowymi agraryusza w ogóle, a agraryusza małorolnego w szczególności.

Że tak jest, że powyższe słowa nie są jeno teoryą, lecz że w praktyce interesowane sfery tak się na ten kontrast zapatrują, dowodzą ostatnie enuncyacye głównego organu stronnictwa ludowego *Przyjaciela ludu*. Powinniśmy być właściwie zobowiązani do wdzięczności redaktorowi tego organu, a zarazem szefowi politycznemu stronnictwa, posłowi Stapińskiemu za szczerość, z jaką się wypowiada bezpośrednio po dorwaniu się do boku większości rządzącej. *Clara pacta faciunt claros... inimicos*.

Oto omawiając ostatnie wybory sejmowe, a zwłaszcza wybory w okręgach miejskich, powiada *Przyjaciel ludu*, organ właściwy stronnictwa ludowego, gdyż *Kuryera Lwowskiego*, jako mniej szczerego, lawirującego między wsią a miastem i ukrywającego się sprytnie ze zdaniem o żydach, za właściwy organ stronnictwa uznać nie możemy:

> Pokazało się niezbicie, że w miastach decydują o wyborach u r z ę d n i c y i **żydzi**, — a rdzenni mieszczanie chrześcijańscy nie mają żadnego wpływu ani znaczenia...
>
> W Krakowie w y b o r y b y ł y j e s z c z e h a n i e b n i e j s z e. Na 9.000 wyborców stanęło do głosowania 4.500, w tem 3.000 **żydów**, 500 inteligentów, a tylko tysiąc mieszczan...
>
> Jednem słowem — wybory w miastach wykazały wręcz okropny, s t r a s z n y u p a d e k d u c h a i c n ó t o b y w a t e l s k i c h. Mieszczanie tak jakby już nie istnieli. C o c h c ą ż y d z i i urzędnicy, t o m o g ą r o b i ć...
>
> Nasze Stronnictwo Ludowe postawiło w miastach dwóch kandydatów: we Lwowie dra Greka, w Samborze gospodarza Jana Ziemniaka. Obydwaj otrzymali dużo głosów, ale upadli, bo urzędnicy i **żydzi** g ł o s o w a l i p r a w i e w s z y s c y p r z e c i w n a s z y m k a n d y d a t o m. N i e s m u c i n a s t o z u p e ł n i e. P r z e c i w n i e, m a m y w s k a z ó w k ę, k t o z n a m i, a k t o n a m p r z e c i w n y. N a u k ę t ę z u ż y t k u j e m y w d a l s z e j p r a c y.

Koroną zaś wszystkich tych, z chwalebną szczerością wypowiedzianych enuncyacyi są słowa posła S t a p i ń s k i e g o, zamieszczone w ostatnim numerze *Przyjaciela ludu:*

> ...obok biurokracyi **żydzi** c o r a z ś m i e l e j s i ę g a j ą p o w p ł y w y i r z ą d y. T e m u m u s i m y s i ę s t a n o w c z o s p r z e c i w i ć i z a j ą ć o d p o w i e d n i ą **pozycyę bojową**.

A więc hasło między lud rzucone! Rzucone z autorytatywnego miejsca i przez autorytatywną osobistość. Ludowcy zajmują wobec ludności żydowskiej „pozycyę bojową“!

Innemi słowy: obejmują spadek polityczny na wsi po rozbitem i resztkami goniącem c e n t r u m, po chrześcijańsko-socyalnych z pod znaku Stojałowskich, Kramarczyków, Szpondrów, Szajerów.

Moglibyśmy wprawdzie ludowcom wypisać belzazarowski znak *mene tekel fares* i wskazać na smutny koniec ich poprzedników w „pozycyi bojowej“ względem żydów, wskazać na to, iż antysemityzm w Galicyi jako stały prąd polityczny nigdy się nie utrzymał i nigdy się nie utrzyma, iż nasze włościaństwo chwilowo da się może zbałamucić, lecz nigdy jaskrawego antysemityzmu popierać nie będzie. Moglibyśmy wskazać na sromotny upadek każdoczesnej organizacyi jawno antyżydowskiej, na marną, limfatyczną wegetacyę przeróżnych *Przyjaźni*, na utonięcie w fali niepamięci rozmaitych *Przedświtów*, *Ruchów katolickich* i innych pismideł, hodujących żydożerstwo. Moglibyśmy wreszcie podać setne powody natury ekonomicznej i finansowej, dla których wszelka akcya przeciw żydom musi się wprzódy rozpaść, zanim się tak dalece ukrzepi, aby mogła być rzeczywiście szkodliwą.

Nie czynimy tego, lecz licząc się z faktycznymi stosunkami konstatujemy,

iż jedyną obecnie poważną partyą polityczną w kraju, która jawnie zajęła „pozycyę bojową“ wobec ludności żydowskiej, są ludowcy;

iż partya ta znajduje się obecnie u boku większości.

Jakie z faktów tych musi ludność żydowska wysnuć konsekwencye? Szczerość posła Stapińskiego odpłaćmy również szczerością. Czyż ludność żydowska, mając naprzeciw sobie „pozycyę bojową“, szyk, gotów każdej chwili do ataku, ma się zachować biernie? Nie, stokroć nie. Ludność żydowska musi się znaleźć u boku tych, którzy sami znajdują się w „pozycyi bojowej“ wo-

bec prądów agrarnych, a więc u boku demokracyi. „Wróg mego wroga jest moim przyjacielem“.

Dotychczas mogła ludność żydowska kokietować ze stronnictwami demokratycznemi. Obecnie obowiązkiem jej jest wesprzeć je całą siłą. Inaczej popełniłaby samobójstwo polityczne i ekonomiczne. Wprost względy życiowe, walka o byt, każą ludności żydowskiej stanąć jak jeden mąż w szeregach demokratycznych partyi, zasilić je i wzmocnić do walki z polityką agraryuszy włościańskich.

I tu wyłania się druga kwestya: wobec układu politycznego ostatniej doby czas najwyższy, aby pewne warstwy ludności żydowskiej przestały się bawić w krzykacką a nieproduktywną politykę separatystyczną. Obecnie separatyzm żydowski jest zbrodnią. Żydzi separowani znaleźliby się w Galicyi nietylko między młotem a kowadłem waśni narodowych polsko-ruskich, lecz również między dwoma zwalczającymi się prądami społecznymi, któreby ich bez wątpienia starty. A więc: precz z separatyzmem w chwili, kiedy jesteśmy tu wszyscy wobec ludzi stojących w „pozycyi bojowej“. Precz z mrzonkami czyto palestyńskiemi czy innemi, precz z mandatołowczą a jałową polityką Gablów w tak poważnej chwili!

Dr. Bertold Merwin.

Nowy głos w kwestyi żydowskiej.

(Fr. Bujak: „Galicya“ T. I. Wyd. „Związku naukowo-literackiego“ „Wiedza i Życie“ Lwów 1908).

I.

Autor „Galicyi“ podjął się niemałego zadania. W pracy swej, jedynej może u nas w swoim rodzaju, a w każdym razie jednej z nielicznych społeczno-statystycznych, zamierza przedstawić, jak we wstępie powiada, „obeczny stan społeczno-gospodarczy i tendencye rozwojowe kraju, jego zasoby, środki i siły materyalne i społeczne, jego stosunki produkcyjne, wymienne i konstytucyjne.

Pierwszy tom pracy, który niedawno się ukazał, pozwala wnosić, że autor w danych warunkach szczęśliwie się wywiązał z podjętego zadania, czem położył niemałą zasługę na polu naszej tak szczupłej literatury krajoznawczej.

Rzecz jasna, że w pracy tak obszernej, tak różnorodnej w szczegółach, obejmującej całokształt życia społecznego naszego kraju, muszą się tu i ówdzie znaleść nierówności, lub mylne zapatrywania.

Najwięcej tego rodzaju słabych stron wykazuje czwarty ustęp drugiego rozdziału („Ludność“) — ustęp tyczący się kwestyi żydowskiej, której niepodobna było pominąć w przedstawieniu naszych stosunków społecznych.

Ustęp ten, pod napisem „Kwestya żydowska“ chcę na tem miejscu, jako najwłaściwszem omówić — choć sam dla siebie nie stanowi zwartej całości i bardzo często można spotkać w pracy omawianej poza tym ustępem — zapatrywania autora na kwestyę żydowską, wypowiedziane przygodnie.

Wszystkie te jednak luźnie wypowiedziane zapatrywania wypływają konsekwentnie z tendencyi, którą przejęty jest ustęp „Kwestya żydowska“ i do nich wszystkich dadzą się zastosować uwagi tyczące się ustępu omawianego.

Zawiera on przedewszystkiem część statystyczną, która wykazuje następujące ciekawsze cyfry: Od roku 1857 do 1890 rosła liczba żydów w Galicyi (z 7·32% na 11·7%). Ostatni spis wykazuje ubytek pewien, bo tylko 11%. Autor podnosi fakt, że wzrost liczby żydów ma się ku zniżce od r. 1869. Kiedy bowiem w latach 1856—1869 wzrosła ich liczba o 28.1%, to w latach 1869—1880 tylko o 19·1%, 1880—1890 o 12·3%, a 1890—1900 już tylko o 5·1%. Ważnym czynnikiem jest tu emigracya.

Najsilniejszy wzrost osiągnęli żydzi w górach środkowych i wschodnich, w okolicy przemysłowej na granicy Śląska i w okolicach miast.

W średnich powiatach Galicyi zachodniej stanowią żydzi mniej niż 5% ogółu, a w czterech powiatach Galicyi wschodniej 15—20%.

Największą ilość — bo wyżej 25% — wykazuje Lwów i Kraków.

Ciekawsze jednak od cyfr są wywody autora, który — co z góry trzeba zaznaczyć — stoi w odniesieniu do kwestyi żydowskiej na stanowisku asymilacyi.

Ciekawe, jako przykład, jak trudną jest do rozwikłania ta kwestya i jak równomiernego i konsekwentnego wymaga traktowania.

I na tem miejscu — jak przy każdej sposobności — akcentować należy dobrą wolę i wyzbycie się przesądów i uprzedzeń tak ze strony chrześcijan, jak żydów, jako kardynalne warunki rozwiązania kwestyi żydowskiej w sposób zgodny z interesem narodu polskiego.

W odniesieniu do autora, z którym łączy nas zasadnicza myśl, asymilacya i polskość żydów, stwierdzić należy widoczne dążenie do podania schematu rozwiązania kwestyi żydowskiej na zasadach poprzednio wspomnianych; z dwóch jednak wspomnianych kardynalnych warunków, jeden tylko: dobra wola uderza niezaprzeczenie w wywodach autora, drugi natomiast: wolność od uprzedzeń i przesądów — chroma, co powoduje — jak będę się starał wykazać — niekonsekwencye, nieraz sprzeczności same w sobie, przedewszystkiem jednak świadczy o ciągle trwającem jeszcze niezrozumieniu problemu kwestyi żydowskiej i potrzebie ciągłego wyjaśnienia zasadniczych jej postulatów.

Że tak jest dowodzi fakt, iż ustęp „Kwestya żydowska“ jest z pewnością w całej cennej, olbrzymiej pracy najsłabszym.

Przedewszystkiem parę sprostowań: autor uderza na „ekonomiczne i socyalne krótkowidztwo przedstawicieli żydowskich“, którzy występując przeciw „Kółkom rolniczym“ i innym tym podobnym assocyacyom gospodarczym, rzekomo biadają: jakże mogą żydzi wyżyć, skoro chrześcijanie biorą się do handlu?

A. KALLAS. 8

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

— Nu, już ja wolę, żeby ty do katolików tu nie chodził z wizytami; zaraz by z tego powstały plotki. I ja dawniej zachodziłam to do pocztmistrzyni, to do aptekarzowej; a co było?!... Zaczęli gadać nasze żydki, że się wnet wychrzczę. Lepiej ty do katolików z wizytami nie chodź!

— Na razie nie ma o tem mowy; jedziemy na wieś.

— I po co my tam jedziemy!?... Nu, powiedz?...

— Jak to, po co?...

— Nu, nie myśl, że to na długo! Ojciec mi opowiedział, jakie ty nowe plany przed nim rozwinąłeś. Ośmieszyłeś się tylko. Ale mój ojciec ma rozum. Ho!... On rozmyślnie tak zrobił, żebyśmy teraz na wieś wyjechali. Chcesz, to masz! A przekonasz się, jakiś był głupi. Oho, mój ojciec nie takim, jak ty, dawał radę! Jego nietylko w tej okolicy znają jako mądrego człowieka, ale już żydki z całej Galicyi mieli sposobność przekonać się, że mu żaden nie dorówna w robieniu interesów. Ty, gdybyś tylko miał więcej sprytu, mógłbyś się wiele od niego nauczyć. Od niego i od mojego dziadzi.

Leon nic na to nie odpowiedział. Znowu ogarnął go tępy smutek, gość tak częsty teraz u niego, że się już z nim obchodził bez ceremonii. Nie byłby zresztą w stanie maskować się.

Zostawił Rózię przy pakowaniu rzeczy i poszedł zobaczyć, co Szymele porabia.

Szymele spał, a w uczelni, t. j. w pokoju, gdzie dwanaście godzin na dobę przesiadywali Wolf i Szymele, ucząc się pod kierunkiem melameda i przychodniego nauczyciela, znajdował się obecnie Wolf, który właśnie czekał nadejścia Grünspana.

Grünspan był to ów przychodni nauczyciel. Młody ten człowiek piastował w miejskiej propinacyi urząd buchaltera; ponieważ pensyę brał niedużą, a wydatki miał wielkie, bo od dwóch lat żonaty, był już ojcem czworga dzieci, (żona porodziła mu dwa razy bliźniaki) musiał więc na utrzymanie domu dorabiać lekcyami, które nieźle popłacały. Uczył dorosłych bucherów i uchodził wśród swoich współwyznawców za człowieka bardzo wielkiej wiedzy.

W istocie był samoukiem i przyswoiwszy sobie język niemiecki, mniej już polski, czytając wiele, potrafił w krótkim czasie przy wrodzonych zdolnościach i bardzo elastycznej pamięci, zaimponować umysłowym analfabetom wiadomościami z historyi powszechnej i z literaturyi niemieckiej. Szczególnie dobrze znał dzieła Schillera, Goethego, Lessinga i Heine'go. Całe ustępy tych utworów cytował z pamięci i to wystarczyło, żeby Grünspan zyskał wśród małomiejskich żydków i żydówek opinię doskonałego pedagoga.

Leon nie lubił Grünspana, bo dotknęło go, że traktuje wszystkich z arogancką wyższością, a w rozmowie stara się zawsze usilnie o to, by skonfudować drugich i olśnić swoją erudycyą. Słysząc więc o nadejściu jego, chciał czemprędzej wyjść z uczelni; ale nim Leon zdołał dopytać się Wolfa, gdzie mełamed, ukazał się Grünspan w progu i nie sposób było wyminąć go.

— A?! Pan Berger kontroluje zapewne zeszyty moich uczniów! — zawołał Grünspan i nie czekając powitania, pierwszy podał Leonowi rękę.

— Nigdy nie kontroluję waszych lekcyj. Zaszedłem tu, szukając mełameda. Przepraszam... nie będę przeszkadzał...

Leon czemprędzej usunąć się chciał z pokoju, lecz zatrzymał go Grünspan.

— O, bardzo proszę!... Przecie możemy chwilę porozmawiać. Mój uczeń na tem nie ucierpi. Każę mu list napisać.

Zwrócił się do Wolfa i rzekł:

— Przepisz z niemieckiego Briefstellera list numer 172, potem to ty sobie to przetłomaczysz na polskie, a ja przeglądnę i po prawię.

Wolf zabrał się posłusznie do pisania i wnet sumiennie wystrzyżona jego głowa z przyciętemi pejsami, pochyliła się nisko nad grubym zeszytem.

Otóż, gdyby tak było, zgodziłbym się w zupełności ze zdaniem autora, że byłoby to „żądanie dla żydów monopolu handlowego, jako ich stanu posiadania, a więc rzeczy przypominającej średniowieczną stanową organizacyę, coby było usprawiedliwione, gdyby żydzi nie mieli zupełnej wolności zarobkowania na równi z innymi mieszkańcami kraju“.

Ale tak nie jest!

Nikt z żydów uczciwie i rozsądnie myślących, a przedewszystkiem żaden żyd-Polak nie żądał i nie żąda i żądać nie może monopolu handlowego dla żydów, bo jestto sprzeczne z ideą zlania się żydów z całem społeczeństwem, we wszytkich jego zawodach. Tembardziej nikt nigdy nie mógł robić zarzutu z tego, że chrześcijanie biorą się do handlu. Przeciwnie! Dla żydów-Polaków, zupełnie taksamo jak dla Polaków-chrześcijan, jest pierwszorzędną kwestyą uprzemysłowienie i wzmożenie handlu w kraju i właśnie usilnem dążeniem każdego Polaka, bez względu na wyznanie — jest wzmożenie ruchu przedsiębiorczego i assocyacyjnego u ludu polskiego.

A jeśli podnoszą się głosy, o których mówi autor „Galicyi“ — to nie występują one przeciw „Kółkom rolniczym“, czy kasom Raiffaisenowskim, nie występują w obronie monopolu handlowego żydów, lecz przeciwnie — przedstawiając nędzę ludności żydowskiej — chcą przełamać właśnie ten „monopol handlowy“, zakorzeniony niestety na równi w pojęciach chrześcijan i żydów, chcą właśnie przez wykazywanie, że handel nie jest już obecnie wyłącznie w rękach żydów, że — dzięki wzrostowi ekonomicznemu kraju — nie powinien być monopolem jakiejś warstwy — wpłynąć na przekonanie społeczeństwa polskiego, że trzeba faktycznie dać żydom „zupełną wolność zarobkowania z innymi mieszkańcami kraju“. Idzie właśnie o zerwanie z tradycyą handlową żydów, o zaprzągnięcie ich do pracy we wszystkich gałęziach życia społecznego i dla tego na nierzadki dziś jeszcze zarzut, że żydzi mają monopol handlowy — odpowiada się zaprzeczeniem i wskazaniem na „Kółka rolnicze“ itp. — nie celem tamowania rozwoju tychże, ale celem dopuszczenia żydów do innych działów pracy gospodarczej.

Oto motyw, który uznać musi każdy Polak, motyw, który uznaje i sam autor, jako zwolennik asymilacyi i to jak zobaczymy —później — zupełnej, a jednak przez niego właśnie tak spaczony, czy niezrozumiany.

Dalsze nieporozumienia, czy niezrozumienia wymagające sprostowania: Oto powiada autor: „...Żydzi wszystkich niemal odcieni mniej lub więcej wyraźnie akcentują, że są odrębnem społeczeństwem...“

Nie jestto twierdzenie zgodne z rzeczywistym stanem rzeczy.

Bo odrębność tę akcentują tylko syoniści i narodowi żydzi, nigdy zaś żydzi-Polacy, których hasłem jest wspólne, jedno dobro ojczyzny.

Nie sprzeciwia się temu fakt, przytoczony przez autora, że żydzi-Polacy przemawiają nieraz odrębnie (np. podczas wyborów majowych do parlamentu — organizacya zydowska, lub sejmowa mowa posła Loewensteina). Jest to kwestya techniki czy taktyki, nie zaś zapatrywań. Przy woborach np. do parlamentu musieli żydzi-Polacy stworzyć organizacyę pod hasłem polskiem, ale poza stronnictwami polskimi (co zarzuca autor), bo występowali przeciw wspólnemu wrogowi w łonie żydów, tj. syonistom, a należąc sami do różnych stronnictw polskich (co i nadal trwa w Kole polskiem, czy w Sejmie, czy w Radzie miejskiej etc.) nieraz zwalczających się, musieli się złączyć dla pewnego specyalnego celu, przeciw syonistom w organizacyę pozapartyjną, a wyznaniową dlatego, bo przeciwnicy syoniści chcieli zdobyć mandaty pod hasłem wyznaniowem.

Takie i tym podobne sytuacye, wymagają odrębnej, specyalnej taktyki i nie można — lubo idea się temu sprzeciwia — czynić zarzutu z odrębnego występowania tam, gdzie tego dobro narodowo-polskie wymaga.

Nie można się łudzić. W obecnym stanie ludności żydowskiej trzeba krzewić myśl wspólną, polską — ale nieraz odrębnie i niedość często powtarzać trzeba motywy, które kierują pracą żydów-Polaków, pracą specyalną: „...Czując się częścią nieodłączną wszystkiej Polski przemawiamy jednak oddzielnie. Stojąc na stanowisku narodowo polskiem, nie zapoznajemy obywatelskiego i narodowego nieuświadomienia w tym kierunku całej rzeszy naszych współwyznawców na ziemiach polskich. Te odrębności wymagają użycia odrębnych środków, zastosowania odrębnej metody działania. W naszych masach żydowskich drzemie naturalne poczucie przynależności do kraju i narodu, z którym połączyły je wspólne dzieje, wspólna dobra i zła dola.

Podniesienie tego uczucia do pełni samowiedzy obywatelskiej, rozdmuchanie tej iskry w wielki ogień miłości Ojczyzny jest sprawą każdego dobrego Polaka.

Przedewszystkiem jednak obowiązek ten cięży na tych, których z tą masą żydowską łączy krew i wyznanie: na nas żydach.

Oto motyw, który pozwala i każe nam, żydom-Polakom podjąć pracę odrębną, według głębokiego przekonania naszego jedyną, służącą rzetelnemu dobru współwyznawców naszych, a zarazem zmierzającą do wspólnego łożyska powszechnego dobra narodowego“. (artykuł programowy w pierwszym numerze *Jedności*.

Motyw jasny, nie dość jednak widocznie pojęty przez ogół, skoro czyni zeń zarzut praca tak poważna, jaką jest omawiana.

(Dok. nast.)

Dr. Alfred Kohl.

— Proszę, niech pan siada, panie Berger...

Grünspan z wielką szarmanteryą robił honory domu, uważając, że w uczelni on jest panem i gospodarzem.

Leon nie usiadł, ale grzecznie zaczął słuchać opowiadania Grünspana, który w sposób barwny, choć bezładny, zdawał mu już sprawozdanie z dramatu Wedekinda: „Frühlingserwachen“. Książkę tę Grünspan właśnie przeczytał i rad był, że ma przed kim wywnętrzyć się z doznanych przy czytaniu wrażeń.

— Ja panu tę książkę pożyczę. To jest moja własność — mówił ożywiony. — Pan się przekona, co to za geniusz ten Wed ekind. Co to za oryginalny, rewolucyjny umysł. Pan zapewne czytał jego dramat „Erdgeist?“ (Demon ziemi). Nie?... To i nie zna pan także dalszego ciągu tej sztuki: „Büchse der Pandora“? (Puszka Pandory). Zdaje mi się, że pan w ogóle nie zna literatury niemieckiej... myślę tę najnowszą. Pan jest asymilator i czyta polskie tylko książki...

— Myli się pan! Asymilacya nie polega na ignorancyi...

— Ale pan daje pierwszeństwo językowi polskiemu. A cóż to jest ta polska mowa? Ma tylko znaczenie na tej małej przestrzeni ziemi...

— Przepraszam! — przerwał Leon energicznie, — Dla nas, którzy tu, wśród Polaków żyjemy, mowa ta ma duże znaczenie i powinna się stać macierzystą. Tylko tym językiem się posługując, tylko szczerze miłując polską literaturę i to wszystko, co miłości jest warte, możemy się zbliżyć do Polaków i okazać, że nie chcemy tu być obcym tylko gościem, że jesteśmy obywatelami tej ziemi i przyjmujemy na siebie wszelkie konsekwencye tego obywatelstwa.

— Pan jesteś asymilator; ale pan się już przekona w swoim czasie, że ta idea już dawno zbankrutowała i że przyszłość żydów zeleży tylko od zwycięstwa syonizmu.

— Zapomina pan, że właśnie syonizm bankrutuje tam, gdzie są najważniejsze jego placówki. Ale nie chcę z panem dyskutować. Stoimy na dwóch przeciwnych krańcach. Pan nie uszanuje moich zasad; pan mówić będzie o asymilacyi z pogardą i nienawiścią. Syoniści są brutalni w dyskusyi i agitacyi. Przepraszam!... Nie chciałbym pana osobiście obrazić. Jesteś pan tutaj gościem. Odchodzę.

W tej chwili oczy Leona spotkały się nagle z wlepionem nań spojrzeniem Wolfa.

Wolf od chwili już pisać przestał i podniósłszy z nad stołu głowę, przysłuchiwał się był rozmowie z szeroko otwartemi ustami. W jego bladej, anemicznej, piegowatej twarzy, malowało się wielkie zdziwienie, a na zmarszczonem bladem czole legła, zda się, jakaś myśl ciężka, co mgłą przesłoniła bronzowe źrenice chłopaka. Jąkając się nieco, wykrztusił:

— Mnie niewolno być syonistą. Ojciec nie pozwoli. My musimy w to wierzyć, że Mesyasz zaprowadzi żydów do Syonu.

— Oto widzi pan, panie Berger, co znaczy fanatyzm! — zawołał Grünspan. — Ja tu z moimi ideałami muszę się ukrywać. bo bym stracił wszystkie lekcye. Ale jak mogę i gdzie mogę, wpływam na moich uczniów i na biedaków żydowskich. Najlepiej propaganda udaje się wśród kobiet. Przez kobiety nasze syonizm święci największe tryumfy.

— Dajmy temu pokój — przerwał Leon. — Pan z uporem dążysz do dyskusyi, która przybiera od razu formę prowokacyi. Dajmy temu spokój. Zaprowadziłoby nas to do bardzo niemiłej kłótni. Powtarzam: jesteś pan tutaj gościem i nauczycielem. Usunę się z tej uczelni i cieszę się, że bodaj fanatyzm mojego teścia, uchroni Wolfa i Szymela od niezdrowej agitacyi syońskiej. Żegnam pana, panie Grünspan!

Leon prędko wyszedł z uczelni, a ponieważ mu powiedziano, że melamed jest w propinacyjnym składzie, poszedł tam, żeby się z nim przed wyjazdem na wieś pożegnać.

Propinacya mieściła się w rynku, jako w centrum wszelkiego ruchu. Olbrzymi szyld z napisem polskim i ruskim, umieszczony został nad drzwiami wysoko, prawie pod gzymsem okien pierwszego piętra. Dom był zajezdny i miał też szeroką i długą czeluść wjazdową, poza którą majaczył dziedziniec, zapchany wozami chłopskimi. (C. d. n.).

Zagadnienie narodowości.

Kwestya żydowska.

(Dokończenie).

Wszakże niepodobna przypuścić, aby ten przypływ świeżych czynników żydowstwa mógł trwać dostatecznie długo. Bowiem skoro tylko kapitalizm wywoła przewrót w stosunku żydów do ludności rdzennej, skoro tylko wpływ ruchu wolnościowego w Rosyi dotknie żydów, uposaży ich w prawa i da im możność swobodnego życia społecznego — źródło, z którego płyną niezasymilowane czynniki żydowstwa na zachód, niewątpliwie wyczerpie się.

W samym rozwoju dziejowym istnieją tedy dwie sprzeczne tendencye, z których jedna tworzy warunki przyjazne, druga natomiast — wrogie dla żydów, jako narodu. Te same warunki, które obudziły masy żydowskie do życia kulturalnego i spowodowały rozkwit w krótkim czasie nowej kultury żydowskiej, mianowicie rozwój kapitalizmu i związany z nim ruch wolnościowy — te same warunki stanowią dźwignię asymilacyi: rozwój kapitalizmu przekształa byt społeczny żydów, i zmusza ich do rozproszenia się i zespolenia z ludnością przeważającą, a ruch wolnościowy, podnosząc kulturalnie ludność przeważającą, daje jej możność łatwiejszego wchłonięcia w siebie narodowości żydowskiej.

Z tego wynika, że ruch kulturalno-narodowy wśród żydów jest objawem przejściowym i odpowiada stopniowi rozwoju społeczeństwa, które już wskrzesza niższe warstwy ludu żydowskiego do życia kulturalnego, które jednak jeszcze nie stworzyło warunków dla kulturalnego zespolenia ich z pozostałą ludnością. Stare żydowstwo — odrębność kultury i gospodarczego stanowiska żydów już zanikło, ale nie powstało jeszcze nowe społeczeństwo, które wciągnąć ma całą ludność do nowego życia gospodarczego, które zamieni wszystkich chrześcijan w żydów, a przeto i żydów w chrześcijan. Oto jest moment dziejowy, który powołuje do życia kulturę żydowską, która spełni swoje przeznaczenie z chwilą, gdy z rozwojem nowych warunków społecznych ułatwi żydom przejęcie kultury otaczających ich narodów. Odrodzona świadomość narodowa może miejscami psychologicznie utrudnić proces asymilacyi, ale konieczność współistnienia gospodarczego przezwycięży niewątpliwie te przeszkody.

Ze stanowiska historycznego jest kulturalne zmartwychwstanie żydów Europy wschodniej forpocztą asymilacyi.

Skreśliwszy tendencye rozwojowe możemy przejść do zagadnienia autonomii narodowej żydów. Przedewszystkiem stwierdzić należy, że niema żadnej nadziei, aby zasymilowani żydzi zachodnio-europejscy powrócili do żydowstwa. Są oni zespoleni z kulturą ich otaczającą i obcy dla języka, obyczajów i kultury żydów wschodnich. To też zagadnienie autonomii narodowej żydów może być postawione w zastosowaniu jedynie do żydów wschodnich, wśród których większość należy do niższych warstw społeczeństwa — do drobnomieszczaństwa i proletaryatu.

Aby zagadnienie to rozstrzygnąć nie wystarczy, rzecz prosta, powołać się na głośnobrzmiące, ale pozbawione treści frazesy o naturalnem prawie wszystkich narodów do samookreślenia, musimy natomiast zastanowić się nad zadaniem autonomii narodowej wogóle i zbadać o ile stanowisko żydowskich klas pracujących nasuwa potrzebę samorządu narodowego.

Organizacya prawno-społeczna mniejszości narodowościowych zawiera dwa podstawowe zadania: organizacya i zarząd szkolnictwa mniejszości narodowej i organizacya pomocy prawnej dla członków narodu nieznających lub małoznających język urzędowy. Otóż, co do języka urzędowego, to nie mogą go nie znać żydzi mieszkający i obracający się wśród większości narodowej kraju — to też organizacyi autonomicznej pozostaje jedno tylko zadanie: oświata narodowa. Kwestya autonomii narodowej żydów jest kwestyą szkolną.

Powstaje pytanie, czy w interesie gospodarczym żydowskich mas pracujących leży wyodrębnienie dzieci żydowskich od reszty ludności. Aby robotnik żydowski zdobył stanowisko w społeczeństwie równe robotnikowi-chrześcijaninowi, musi on przedewszystkiem stać się robotnikiem współczesnym: wszelako wiemy, że dotychczas robotnik żydowski nie przeniknął jeszcze do wielkich zakładów przemysłowych. Jest on podobnie, jak jego towarzysz chrześcijanin, proletaryuszem, ale zachował jeszcze typ kulturalny, psychologię żyda średniowiecznego. Najważniejszem zadaniem robotników żydowskich jest wychowanie samych siebie — proletaryusz żydowski musi się stać robotnikiem współczesnym. Otóż w tym celu musi on zespolić się kulturalnie i obyczajowo z większością towarzyszów pracy. Aby przeniknąć do wszystkich gałęzi produkcyi współczesnej, muszą żydzi zdobyć język, strój, obyczaje i zwyczaje otoczenia, w przeciwnym razie niechęć przedsiębiorcy, majstra i kolegów będzie im zawsze stała na przeszkodzie. Robotnik chrześcijanin nie zna antysemityzmu politycznego, ale wobec żyda przypominającego typ średniowiecza budzi się i w robotniku jego przodek chłop, robotnik chrześcijanin zachowuje się wobec robotnika żyda, jak chłop wobec szynkarza. Dopiero gdy robotnik żyd przystosuje się do otoczenia kulturalnego, zyska on swobodę ruchów, będzie mógł oddać się każdemu rzemiosłu, każdemu zawodowi, gdzie tylko rządy gospodarki kapitalistycznej zwiększą popyt pracy; wówczas dopiero zniknie niedola ogólnie proletaryacka, ale z tą będzie on walczył wspólnie, ręka w rękę ze swym towarzyszem chrześcijaninem.

Aby więc być zdolnym do walki tej, musi robotnik-żyd zespolić się z robotnikiem nie-żydem. Czego jednak będzie się uczyło dziecko żydowskie w szkole narodowej? Jaki duch będzie w tej szkole panował?

Bezsprzecznie nowa kultura żydowska jest w fazie powstawania i niewątpliwie się rozwinie, jeżeli narodowi żydowskiemu pozostanie jeszcze dosyć czasu dla rozwoju nowej żywej kultury, lecz kultura ta właśnie dopiero powstaje, niema jej jeszcze. Natomiast posiada naród żydowski kulturę inną — jest to kultura narodu niehistorycznego, kultura ludzi, którzy pozostawali poza wpływem obyczajów ludów europejskich, kultura, która przekazuje z pokolenia w pokolenie cały świat duszny obumarłych myśli, pragnień, zwyczajów. Czy można wątpić, że ta stara skrzepła kultura jeszcze przez dziesiątki lat wywierać będzie wpływ na szkołę żydowską, nie zaś kultura nowa, dopiero powstająca, i walcząca dopiero o swe stanowisko w społeczeństwie żydowskiem? W ten sposób będą w szkole żydowskiej dzieci żydów pracujących utrzymywane sztucznie w duchu dawno minionych czasów. Żydom współczesnym, przyszłym proletaryuszom, którzy muszą się gotować do walki o swoje prawa i byt — zostanie zaszczepiona psychologia martwej już dziś rzeczywistości. Niewątpliwie jest życie silniejszem niż szkoła i z dzieci tych mogą wyrosnąć ludzie, którzy rozważnie wstąpią w szeregi swoich towarzyszów pracy; ale czy mogą żydzi pragnąć, aby szkoła dawała im naukę w duchu, którą później życie będzie musiało przekształcać? Szkoła żydowska stanowi dla żydów przedewszystkiem sztuczne zachowanie dawnej odrębności narodowej, krępującej ich ruchy i zwiększającej przez to ich niedolę, a nadto spowoduje ona wzmożenie starej ideologii, starej psychologii społecznej, którą żydzi, o ile zechcą przyjąć udział w życiu społeczeństw współczesnych, będą musieli dopiero przezwyciężać.

Jeżeli tedy odrębna szkoła żydowska żydom pracującym nie jest potrzebna, to cała autonomia narodowa traci swoją racyę bytu. Nie jest ona bowiem, jak się często słyszy, formą istnienia narodu, lecz środkiem, prowadzącym do pewnego celu. Otóż celu tego niema, skoro dziecko żydowskie musi uczęszczać do szkoły polskiej, niemieckiej, rosyjskiej: nie chodzi bowiem o to, aby dla wszystkich narodowości zdobyć jednakową organizacyę prawną, lecz o to, aby klasy pracujące wszystkich narodów dźwignąć kulturalnie, uczynić je zdolnemi do świadomego i czynnego życia społecznego.

Zwolenników wartościowania narodowego i polityki zachowawczo-narodowej, dla których zachowanie odrębności narodowej stanowi cel ostateczny dążeń politycznych, może twierdzenie powyższe oburzyć. I może tym razem oburzenie ich będzie bardziej niż kiedykolwiek usprawiedliwione. Albowiem, gdy zazwyczaj polityka ewolucyjno-narodowa domaga się jedynie przekształcenia kultury narodowej, to od żydów wymaga ona wyrzeczenia się swojej właściwości kulturalnej. Wszakże znaczna liczba imion żydów zasymilowanych, którzy żyją w krajach wszystkich wielkich narodów Europy, powinna ten odruch uczucia zaspokoić. Losy narodu żydowskiego skojarzyły żydów w naród podwójną drogą: przez dziedziczenie naturalne i przez przekazanie dóbr kulturalnych; jeżeli nawet wspólnota kulturalna zniknie, zostanie przecież wspólnota naturalna — zostanie rasa. Żyd zasymilowany jest siłą swego wychowania dzieckiem narodu, którego kulturę posiadł; wszakże w jej podłożu naturalnem pozostanie jeszcze czynnik wpływowy — koleje dziejowe narodu, owe koleje dziejowe, które przodków żydów współczesnych zaopatrzyły, przez dobór naturalny w wybitny typ, w szczególną organizacyę duchową. Nazwiska, jak Spinoza, Dizraeli, Ricardo, Marx, Lassale, Heine i wiele innych, które nie mogą być zapomniane w historyi gospodarstwa, polityki, nauki i sztuki europejskiej — są dowodem, że żydowstwo odznaczyło się wspaniałemi czynami wszędzie, gdzie ich naturalne podłoże zostało skojarzone z bogactwem kultury europejskiej.

Wszakże czy żydzi, wstąpiwszy do wspólnoty kulturalnej narodów europejskich, zachowają swoją wspólnotę naturalną? Czy nie zmieszają przez małżeństwa mieszane krwi swojej z krwią innych narodów? I co będzie skutkiem podobnego skojarzenia? Niestety, stajemy już tu wobec zagadnienia, dla rozwiązania którego posiadamy zbyt mało danych. Jakkolwiek bowiem proces asymilacyi postąpił już daleko w wielu krajach, nie jest on nigdzie jeszcze zakończony. Nie wiemy również, czy asymilacya rasy żydowskiej z rasą aryjską, wytworzy typ wyższy czy niższy; nie wiemy czy i jak szybko asymilacya ta nastąpi. Zależeć to będzie od tajemniczych mocy doboru naturalnego.

Otto Bauer.

Dobroczynność u żydów.

(Dokończenie).

Gdy po utracie samodzielności państwowej Izraela wszystkie te prawa Mojżeszowe nie tracąc w zasadzie wśród wiernych

swej obowiązującej mocy, w praktyce jednakże stały się iluzorycznemi, wówczas pragnienie dobroczynności, ta — powiedziałbym — potrzeba społeczna żydów, szukała sobie innego ujścia, i mimowoli powróciła do pierwotnego swego źródła: stała się znowu poniekąd rodzinną. Każde miasto, każda osada, każda gmina, miały swoje stowarzyszenia, *viribus unitis* przeciwdziałające wszelakiej nędzy, na którą wszędzie i zawsze narażone są warstwy społecznie upośledzone. Przedewszystkiem starano się w całej dyasporze o zabezpieczenie oświaty ludowej, a nauczyciele i przywódcy duchowi społeczeństwa (twórcy Miszny i Talmudu) głosili, iż nauczanie powszechne „talmud-tora“) jest najświętszym obowiązkiem religijnym, iż ten, kto dzieci ubogich uczy lub uczyć daje, zasługuje na większą cześć i miłość, niż rodzony ojciec — co u żydów chyba niemało znaczy. W istocie też po zburzeniu Świątyni przez Tytusa, we wszystkich krajach dyaspory powstają wszędzie szkółki i wyższe uczelnie (botej-midraszym), które utrzymywane hojnością pojedyńczych dobroczyńców lub, zwyczajnie, kosztem gmin, dostarczają bezpłatnie pokarmu umysłowego, tak dzieciom jak i dorosłym. Uczelnie te nie były co prawda scentralizowane i ustrojone na kształt naszych Macierzy szkolnych; ale gorliwość wszystkich bez wyjątku gmin była pod tym względem tak wielka i pewna, iż wszelka organizacya była zgoła zbyteczna.

Drugim przejawem społecznej potrzeby u żydów jest opiekowanie się chorymi. Wszędzie gdzie była szkoła, był też i szpital (hekdesz), a Talmud piękną tę cnotę (bikkarcholim) podnosi tak wysoko, iż dla niej pozwala wyraźnie na przekroczenie przykazań religijnych, jak święcenie soboty i t. p. Stąd to właśnie pochodzi owa wyjątkowa tolerancya, jaką się cieszą lekarze-żydzi wśród ciemnych ortodoksów współwyznawców. Jakie dominujące miejsce zajmuje u żydów świadomość i poczucie obowiązku czynienia dobrze, świadczy zresztą pewna dobrowolna instytucya zwyczajowa, zadająca kłam rzekomej ich chciwości: zanim jeszcze znano w Europie kasy pożyczkowo-zaliczkowe, w każdej niemal gminie żydowskiej znalazł się już opiekun, udzielający kredytu bezprocentowego rzemieślnikom i drobnym handlowcom, kredytu znanego pod dowcipną nazwą „koszernych pożyczek“ (koszere halwoe). Wogóle, gdy żydzi z rolników stali się na wygnaniu kupcami, Talmud punkt ciężkości opiekowania się upośledzonymi, przeniósł nader szczęśliwie do jałmużny pieniężnej, bowiem skoro ustalone przez prawodawstwo religijne wsparcie *in natura*, jak leket, szikcha i t. d., przeszło wkrótce do historyi, jałmużna pieniężna stała się najwygodniejszą, i jedynie praktyczną dobroczynnością. Oczywiście grunt był bardzo podatny dla takiego poglądu, a pojęcie o cedakach, owej starohebrajskiej cnocie, o której prorocy ciągle prawią, a którą trudno wyczerpująco oddać wyrazom nowoczesnego języka (najlepiej odpowiadałoby jej przekład: sprawiedliwość społeczna), — pojęcie to utożsamione zostało raz na zawsze z dobroczynnością od człowieka do człowieka w najszerszym zakresie stosunków socyalnych. Zasadę tę talmudyści stawiają w jednym rzędzie z najrozmaitszemi obowiązkami religijnymi, orzekając, iż „na trzech rzeczach świat stoi: na Prawie, na służbie Bożej i na dobroczynności“. (Traktat Aboth, I. § 2.) Według Talmuda jałmużny nikomu zgoła odmawiać nie wolno; „kto tylko rękę wyciąga, temu się daje“ brzmi prawidło.

Żywe jest też wśród pobożnych żydów przeświadczenie, iż biedakokowi, który daje majętnemu sposobność do dobroczynności (m'zakke), należy się większa wdzięczność ze strony szczęśliwca, niż temu od biedaka, bo ostatecznie nędzarz chwilowej doznaje tylko ulgi, podczas gdy bogacz kosztem wydatków, nie dających mu się zazwyczaj w znaki, spełnia tak szczytny i święty obowiązek. Taka jest etyka talmudyczna...

Obecnie cnota ta wśród żydostwa Polski, Litwy, Galicyi i t. d. kwitnie w najlepsze, lecz niestety uprawiana jest zupełnie *more antiquo*, co wobec zmienionych warunków społecznych i ekonomicznych często wcale niepożądane ma następstwa. Potrzeba dawania „cedaki“ jest tak zakorzeniona, iż stosują się skwapliwie do przytoczonego wyżej prawidła talmudycznego, a jakkolwiek czynią to bez uszczerbku dla obowiązkowych składek na Talmud-torę, Bikkur-cholim i podobne instytucye, jednakże krzywdzą poniewoli dość dotkliwie społeczeństwo, gdyż z jednej strony swą ślepą, dogodną i tak szeroką dobroczynnością od ręki do ręki hodują całe rzesze zawodowych żebraków-pasożytów (często przygodnych złodziejów!), po drugiej zaś stronie trwonią rok rocznie miliony groszowymi datkami, które składane i zbierane systematycznie mogłyby stale podtrzymywać nader pożyteczne zakłady. Na zachodzie Europy współwyznawcy nasi już dawno rozstali się z tego rodzaju „cedaka“, ale wśród „polskich“ żydów świętość i nietykalność tej starodawnej w Izraelu cnoty (micwah) jest jeszcze tak zakorzeniona, iż wszelkie w tej mierze reformy uważają za pogwałcenie wolności osobistej.

Zdarzyło mi się nieraz być świadkiem zabawnej senzacyi, jaką wywołało w gronie ortodoksów opowiadania „naocznego świadka“ o takim fakcie, że baron Hirsz, który rozdawał dziesiątki i setki milionów na cele dobroczynne, odmówił stanowczo biedakowi jałmużny z ręki do ręki! — Naiwni ci ludzie łamali sobie głowy nad tem zagadkowem... skąpstwem szczodrobliwegn nababa, a najdomyślniejsi z pomiędzy nich tłomaczyli to sobie mądrze tem, że bar. Hirsch widać był wielce dobroczynnym a mało — pobożnym, inaczej bowiem nie lekceważyłby tak nie po żydowsku — cedaki.

Henryk Lichtenbaum.

Wszechwiedek.

Są ludzie, którzy nie wiedzą, co się w najbliższem ich otoczeniu dzieje, natomiast dokładnie wiedzą, co w trawie piszczy...

Są ludzie, którzy zawsze mają „coś nowego“ do zakomunikowania. Wprawdzie tej „nowości“ nie odpowiada żaden korelat w rzeczywistości — ale cóż ich to obchodzi? Ludziska są żądni nowinek, więc im podają wieści... wyssane z palca.

Takim wszechwiedkiem i nowinkarzem jest galicyjski korespondent centralnego organu syońskiego, wychodzącej w Kolonii *Welt.* Od czasu do czasu pojawia się „Brief aus Galizien“, o którym snadnie powiedzieć można: *si non e vero, e ben trovato.* Jeśli nawet nie jest prawdziwym, to jest kunsztownie wymyślonym, misternie zełganym.

Ostatni list galicyjski *Welt* zajmuje się asymilacyą. Wiele rzeczy zeń się można dowiedzieć! Same „nowości“. Czytałem go z wielkiem zainteresowaniem. Znam się coś nie coś na prądach, panujących wśród żydów-Polaków. Ale o tem, co korespondent *Welt* wie, doprawdy nie wiedziałem i od niego się dopiero dowiedziałem.

Dowiedziałem się n. p., że obóz asymilacyi znajduje się na rozstajnych drogach. Część żydów-Polaków ma mianowicie lgnąć do obozu ludowców, część zaś do... syonistów. Tak przynajmniej zapewnia korespondent *Welt.*

Dowiedziałem się dalej, że istnieje „skrzydło“ obozu asymilacyi, które koniecznie chciałoby się zasymilować z... Gablem et comp. Jedyną przeszkodą tego stopu są trzej ludzie: Aschkenaze, Feldstein i Merwin *(„ein zynisches, haltloses Individuum“).* Gdyby nie ci, którzy pewną część żydów-Polaków *„von jedem Abkommen mit den Zionisten abhalten, indem sie sogar mit Denunziationen vor den Polen drohen“* — dawno już rzuciłaby się większość asymilantów w objęcia syonizmu.

Dowiedziałem się dalej, że ludzie, przed których czystością charakteru nawet najzaciętsi przeciwnicy czapki z głowy zdejmują, są najordynarniejszymi padlecami. Są to pp. Aschkenaze i Feldstein. O nich to informuje *Welt* jej galicyjski korespondent: *„Die beiden genannten Herren greifen sogar oftmals zur Denunziation, im insbesondere die zionistischen Lehrer und Schüler vor den polnischen Behörden anzuklagen“.*

Bardzo się ucieszyłem, przeczytawszy te słowa. Dotychczas ja sam byłem zawodowym denuncyantem, teraz mam tak znakomitych wspólników, dra Aschkenazego i dyr. Feldsteina. Jestem przynajmniej w dobrem towarzystwie...

Dowiedziałem się wielu jeszcze bardzo a bardzo zajmujących rzeczy z ostatniego numeru *Welt.*

Jednej rzeczy tylko się nie dowiedziałem: jak się ten pan nazywa, który tyle wie. Bo „Brief aus Galizien“ stale nie bywa podpisywany. Autor jego jest widocznie bardzo skromny i nie życzy sobie pomnika w Palestynie ze składek na fundusz narodowy za tak senzacyjne informacye. A przecież chciałbym bardzo wiedzieć, jak ten wszechwiedek się nazywa! Nie poto, aby mu napluć w gębę, lecz aby go zaprosić w skład redakcyi *Jedności.* Jeżeli tak dokładnie zna stosunki panujące wśród asymilacyi, niechby mię poczył. Płacę po 6 hal. od wiersza. Pan ten zaoszczędzi sobie portoryum do Kolonii, jeśli manuskrypt mnie odda. Gwarantuję, że go bez zmian wydrukuję. Wydrukuję pod nagłówkiem: kącik humorystyczny... *m.*

Z PIŚMIENNICTWA.

(Najnowsze zdobycze naukowe).

Z biblijnych i świeckich pism wiemy, że w wiekach starożytnych liczni Izraelici z Palestyny do Egiptu się przenieśli, osiedlając się w dolinie Nilu, bądź w górnej, bądź też w dolnej części kraju. Tak w jednej jak i w drugiej części kraju liczne były gminy żydowskie, o których już prorok Jeremiasz wspomina, a mówi o miejscowościach Migdol, Thachpanhes, (Dafna), Noph, (Menfis) na północy i o takich, jak Patros w południowej części kraju. W dwóch miejscowościach mieli nawet Izraelici wspaniałe świątynie, jak w Leontopolis, południowej krainie delty i na wyspie nilowej Elefantynie, nad granicą nubijska.

Pierwsza pochodzi, jak nas historyk Flawiusz Josephus informuje z II wieku przed Chr., a zbudowana została przez arcykapłana Quiasza, który z swoimi zwolennikami około z 170 przed Chr. przed Antyo-

chem IV Epifanesem do Egiptu uszedł i tu schronienie znalazł. Król egipski Ptolomeusz VI Falometor nietylko pozwolił mu się osiedlić, ale zezwolił także na budowę świątyni, a obok niej na założenie miasta, do której to budowy wielce się przyczynił.

Osadę tę i świątynię zburzyli namiestnicy egipscy w pierwszych dziesiątkach lat po Chr.; gruzy jeszcze się obok dzisiejszego Tell-el-Yehdiye znajdują.

Badacz zabytków starożytnych i historyk Petrie*) opowiada na podstawie badań przesięwziętych przed trzema laty (1905 r.) że miasto to, co do kształtu i położenia zupełnie do Jerozolimy jest podobne, a świątynia zbudowana została ściśle podług planu świątyni salomońskiej.

Również nadzwyczaj ważne są odkrycia zabytków na wysepce nilowej Elefantynie, naprzeciw mostu Assuan, położonego na prawym brzegu, gdzie jeszcze w VI stuleciu przed Chr. istniała świątynia żydowska.

Że żydowscy koloniści w obydwóch wyż wymienionych miejscowościach już w VI wieku przed Chr. mieszkali, wskazuje uczonemu światu 10 zwojów aramejskich papyrusów, które w r. 1904 na wyspie Elefantynie znaleziono, i które po ogłoszeniu spowodowały niezliczoną ilość komentarzy w rozmaitych naukowych czasopismach. Dziewięć tych zwojów znajduje się w muzeum w Kairze, a jeden w bibliotece Bodlejańskiej w Oxfordzie. Rękopisy te pochodzą z czasów perskich królów Xerxesa II, Artaxerxesa I i Daryusza II, najstarszy rękopis jest z r. 471 a najmłodszy z 411 roku. Wszystkie posiadają jeden styl, mają jeden szemat; wszystkie zawierają dokładne daty podług żydowskiego i egipskiego kalendarza i lata panowania królów perskich, a kończą się własnoręcznemi podpisami kolonistów. Pojedyńcze arkusze były zwijane, zapieczętowane i w krótką uwagę o treści tego dokumentu zaopatrzone. Zbyteczna dodawać, że nasza historya się wzbogaciła przez te zwoje papyrusu. Dają nam one bliższe wyjaśnienie o religijnem i społecznem życiu Izraelitów w południowo-egipskiej dyasporze, rozwiązują chronologiczne kwestye, pomnażają i uzupełniają wiedzę na polu paleologii i semickiej lingwistyki.

Wkrótce po ogłoszeniu tych aramejskich manuskryptów, znalazł Dr. O. Rubensohn podczas swoich badań na wyspie Elefantynie większą ilość rozmaitych rękopisów. Trzy najważniejsze rękopisy ogłosił berliński oryentalista. E. Sachau**). Stanowią one dla naukowego świata jeszcze większą niespodziankę, niż poprzednio wymienione zwoje. Na początku swojej rozprawy pisze Sachau: „Są to pamiątki i zabytki z wieków starożytnych doniosłego znaczenia. Karty te otwierają oczy uczonemu światu, gdyż osobliwe są co do języka i treści, a osobliwsze jeszcze ze względu na stosunek na najmłodsze księgi Starego Testamentu, mianowicie na księgi kronik, „Ezry i Nehemiasza, ze względu na to, że zapełniają lukę w historyi naszej, pomiędzy działalnością Nehemiasza, a wystąpieniem Alexandra. Język, którym pisane są te rękopisy, jest prawdziwie identyczny, a treścią ich jest odbudowanie zburzonej świątyni salomońskiej, jak w dokumentach Ezry, omawiające również odbudowanie świątyni i murów miasta Jerozolimy“.

Z trzech tych rękopisów jest drugi duplikatem pierwszego i różni się tylko kilkoma nieznacznemi zboczeniami. Pierwszy i trzeci dokument papyrusowy są zupełne i czytelne, z drugiego natomiast brakuje początek i końce linii. Pierwsze dwa manuskrypta zawierają słowa podania Jedonjaha i jego towarzyszy, kapłanów z twierdzy Jeb', wystosowane do Bogoli'ego (Bagoas?) perskiego namiestnika Judei z r. 408/07 przed Chr. Przedstawiają mu petenci prośbę, by im dopomógł w uzyskaniu pozwolenia na odbudowanie zburzonej przez wrogów świątyni Jehowy. Miała ona być przecudnej budowy; posiadała bowiem siedm wielkich bram z ciosowego kamienia, kamienne słupy ozdobne i dach z drzewa cedrowego. Gdy król perski Kambyzes w r. 525 Egipt zdobył, zastał już tę świątynię i zostawił ją nietkniętą, podczas gdy wszystkie egipskie świątynie zburzyć i zniszczyć rozkazał. Później, świątynia ta na Elefantynie zburzoną została, a to w czasie kiedy namiestnikiem perskim był Armases, który wobec żydów bardzo wrogo się odnosił. Działo się to około roku 410. Wszelkie naczynia ofiarne złote i srebrne, jakoteż inne drogocenne przedmioty zrabowano i zagrabiono, świątynię zaś z zi mią zrównano. Po tym bolesnym wypadku przyodziali żydzi suknie żałobne, nie namaszczali się więcej olejami, ani pijali wina — poszczono tylko i modlono się. Ale sprawcy wnet ukarani zostali, zabito ich, a skarby wróciły do rąk żydów. Po wielu trudach i prośbach pozwolono świątynię odbudować.

To, co nam opowiadają te zwoje, stanowi częścią potwierdzenie, częścią też uzupełnienie starego testamentu. Jednakowoż zwoje te dają jeszcze dużo do myślenia, gdyż są nadzwyczaj zagadkowe. Kiedy świątynia Jehowy na Elefantynie powstała i kiedy żydzi po raz pierwszy się osiedlili, tego na pewno oznaczyć nie można.

Wobec faktu, iż badania nad wykopaliskami dalej się odbywają, spodziewać się można, że więcej jeszcze dokumentów otrzyma nauka z żydowskiej osady, którą się właśnie odkopuje.

Czortków. *Gedalie Hecht.*

*) Petrie: Hyksos and Israelite Cities. 1906. str. 19 — 24.

**) E. Sachau: Drei aramäische Papyrusurkunden aus Elefantine. (Aus den Abhandlungen der königl. Preussischen Akademie der Wissenschaften. Berlin 1907.)

Przegląd prasy żargonowej.

Der Sozialdemokrat broni się w artykule „Religia jako rzecz prywatna“ przed zarzutem szerzenia haseł antyreligijnych:

Żądamy, aby uważano religię jako rzecz prywatną każdej jednostki, która sama ma o niej stanowić bez mieszania się kogokolwiek w jej prawa w tym kierunku. To żądanie jest niczem więcej, jak logiczną konsekwencyą naszego programu praktycznego, dla którego zyskujemy religijnych i niereligijnych robotników różnych wyznań, których pragniemy połączyć w wspólnej walce o ich interesa klasowe.

Socyaliści nie występują przeciw religii w sposób, w jaki to zwykli czynić ateusze, ale poradzić na to nie mogą, że ich działalność prowadzi do bezreligijności mas:

Religia jest koniecznym wypływem stosunków, które mają po większej części ekonomiczny charakter. Chłop, któremu z powodu pogody lub niepogody plony udają się lub nie, małomieszczanin, któremu stosunki targowe lub konkurencyjne przynoszą biedę lub bogactwo, widzi pewien związek tego z siłami tajemnemi; tym bezpośrednim uczuciom żadna mądrość książkowa przeszkodzić nie może.

Chłop i małomieszczanin zdobyć się mogą na religijność, ale robotnik przez uświadomienie zatracić ją musi:

„Bezreligijność proletaryatu nie jest konsekwencyą wpajanych weń zasad antyreligijnych, jeno konsekwencyą bezpośredniego odczucia swego położenia.

Zatem gdy robotnik mocą uświadomienia dochodzi do poczucia konieczności walki klasowej, która byt jego polepszy, zatraca tem samem poczucie religijności, za co partya nie odpowiada.

*

Powyższy organ dosadnie charakteryzuje krakowski występ posłów z „klubiku“ na zgromadzeniu, zwołanem z okazyi 10-lecia „Haszacharu“:

Zgromadzenie syonistów robiło wrażenie, jakoby było przeprowadzone z pomocą policyi; poraz pierwszy zdarzyło się, iż w Krakowie na żydowskie zgromadzenie ludowe wtargnęła policya i dokonała aresztowań. Podnosimy ten fakt na wieczną hańbę syonistów, którzy dużo gadają o demokratyzmie...

Przedstawienie, dane przez dwóch syońskich posłów (nawet w Galicyi curiosum) wywołało w zgromadzonych bez różnicy przynależności partyjnej głębokie współczucie, szczególnie dla p. Gabla, który biedaczek został ukarany mandatem do parlamentu. P. Stand w żadnym razie nie jest takim mowcą, jakim go roztrąbili syoniści, nieszczerość i sztuczny patos charakteryzują jego sposób mówienia, a mowa jego wypadła bardzo blado.

P. Gabel okazał, iż łatwo potrafi walczyć z logiką...

Dodać należy, iż na krytykę mowców poalejsyońskich i socyalistycznych na tem zgromadzeniu panowie z „klubiku“ nie „zdążyli“ odpowiedzieć.

*

Straszna nędza, panująca wśród żydów w Jerozolimie zmusza ich do wołania o pomoc swoich współwyznawców-ziomków. *Allgemeine jüdische Zeitung* zamieszcza odezwę do współwyznawców ziomków, podpisaną przez trzech członków austryacko-węgierskiej izraelickiej gminy w Jerozolimie. W odezwie tej przedstawiają jaskrawo nędzę, panującą wśród tamtejszych żydów, wywołaną drożyzną artykułów spożywczych, które z zewnątrz, częstokroć z daleka sprowadzać się musi. Widmu głodu nawet w części w Palestynie zapobiedz nie potrafią bez doraźnej pomocy z kraju:

Nie wiemy, w jaki sposób możemy pokryć potrzeby najniezbędniejsze 3000 członków naszej gminy, nie wiemy, w jaki sposób przeżyjemy ten czas krytyczny. Swiadomi tego gorzkiego położenia, zwracamy się do was, drodzy bracia i siostry, ulitujcie się nad waszymi ziomkami, którzy u bram Jerozolimy, u bram nieba żyją. Wołania o pomoc ubogich świętego kraju nigdy nie pozostawały bez skutku, były zawsze życzliwie przyjęte, przeto spodziewamy się, że i obecnie uwzględnicie naszą prośbą. Szczególnie upraszamy rabinów, zarządy gmin, towarzystw i t. d., by w interesie swoich braci, głodujących na świętej ziemi, wszelkich możliwych starań dokładali; prosimy atoli usilnie o przyspieszenie tej sprawy, gdyż nędza dosięgła już punktu kulminacyjnego.

Mimowoli przychodzą na myśl uchwały ostatniego kongresu syonistów w Hadze. *P.*

Pogromy rosyjskie w świetle dokumentów.

Cenzura rosyjska skonfiskowała niedawno książkę, napisaną przez anonimowego autora p. t. „Do historyi kontrrewolucyi“. Książka ta w jaskrawem świetle na podstawie protokołów i sprawozdań przedstawia

związek przyczynowy pogromów żydowskich z rozporządzeniami urzędowych osób, które w ten sposób chciały zyskać sympatyę u rządu. W sprawozdaniu oficyalnem senatora Kośmińskiego o pogromie w Odesie znajdujemy następujące wskazówki, dawane oficerowi przez komisarza policyjnego Radziszewskiego: „Pragną wolności? Usuniemy z pośród nich 2 do 3000, a wówczas dowiedzą się, co to wolność znaczy“. Tak mówił komisarz policyjny dwa dni przed pogromem. W chwili, kiedy krew niewinnych ofiar żydowskich lała się strumieniami na ulicach Odessy, odezwał się generał Deryngin do plądrującej bandy: „Chcecie żydów plądrować? Daję wam moje błogosławieństwo“. Poczem zwrócił się do żołnierzy z tem, że nie mają tu nic do roboty, gdyż pospólstwo, umyślnie w tym celu zebrane, samo da sobie radę.

Podczas gdy w Odesie rozlegały się o pomstę wołające jęki we krwi brnących, przemówił zastępca najwyższy rządu do jemu podległych: „Przyznać musimy, iż wszyscy z całego serca cieszymy się z tego pogromu“. Żałował tylko, że wiadomość o pogromach tak wcześnie się rozszerzyła.

Opisy takich scen zawierało sprawozdanie oficyalne senatora, nie można się więc dziwić, że o coraz to nowych pogromach słychać było. Rząd rosyjski zapewniał wprawdzie cywilizowaną Europę, że ma czyste ręce i nie dawał powodu ani zachęty do pogromów, mimoto na jaskrawe dowody winy nie uważał za stosowne usuwać ze stanowiska obrońców i inicyatorów pogromów.

Również oficyalne rządowe sprawozdanie o pogromie w Siedlcach daje niezbity dowód o gorliwym udziale zastępców rządu, który za ten bestyalski czyn nie tylko ich nie ukarał, ale jeszcze odznaczył. Rotmistrz Petuchow pisze w swem sprawozdaniu do warszawskiego general-gubernatora Skałłona: „Rotmistrz Tuchanowski objaśnił mi przed wybuchem pogromu, że na gwałt rewolucyi musimy gwałtem odpowiedzieć.“. A wiemy, jaką rolę odgrywał Tuchanowski w czasie rozbojów siedleckich. W wigilię pogromu oświadczyli oficerowie publicznie: „Urządzimy sobie mały pogrom, nie ma pardonu“. Żołnierze zaś żywo tę sprawę omawiali. W dalszym ciągu opisu przebiegu pogromów pisze Petuchow: „Przed oczyma Tuchanowskiego mordowano siwych starców żydowskich, a sam byłem świadkiem, jak zawołał do jednego z dragonów: „Za mało zabitych“. Gdy pierwszej nocy pytano się dragonów, którzy od podoficerów zażądali nafty do podpalenia domów, dlaczego to czynią, odpowiedzieli: „Tak nam nakazano“. Gdy rozszerzano pogłoskę, że Tuchanowski ma zostać zabitym, zawołał tenże do żołnierzy, aby dobrze obchodzili uroczystość jego pogrzebu i aż po uszy we krwi się kąpali. Petuchow kończy swe sprawozdanie słowami: „Główną winę pogromu siedleckiego ponosi nie tylko rotmistrz Tuchanowski, ale w znacznej mierze generał-gubernator“.

Mimo tego sprawozdania, jaskrawo wskazującego winnych, uznał Skałłon za stosowne nie ukazać i nawet nie powołać przed sąd Tuchanowskiego. Przeciwnie, uważał za swój święty, patryotyczny obowiązek, wyrazić mu pisemne podziękowanie.

A car rosyjski wydał powszechną amnestyę dla wszystkich, którzy brali udział w bestyalskich rozbojach i mordach żydów.

s.

Przegląd spraw żydowskich.

Ważne ustępstwo.

Na żądanie wiedeńskiej gminy wyznaniowej żydowskiej wydało wspólne ministerstwo finansów rozporządzenie, mocą którego przy rozpisywaniu konkursów na opróżnione posady urzędnicze w Bośnii i Herzegowinie ma być do słowa „świadectwo chrztu“ dodany wyraz lub „metryka urodzenia“.

Bezrobocie w Mohylewie.

W Mohylewie panuje bezrobocie z powodu zamknięcia wielu mniejszych fabryk i warsztatów. Brak zajęcia wśród żydowskich robotników daje się dotkliwie odczuć. Liczba znajdujących się bez zajęcia robotników w przemyśle skórnym przenosi 300, w przemyśle cygarowym 200 itd. Z tego powodu znacznie też opadła płaca dzienna robotników.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teologiczn. we Lwowie.

Wykaz szesnaty.

Przedtem wykazano K 39642·33

1401.	Dr. A. Leistyna, Lwów	„	10·—
1402.	Fischel & Bondy, Praga	„	25·—
1403.	Jul. Silberman, Białkowce	„	1·—
1404.	A. Silberman „	„	1·—
1405.	Leon Herman, Cebrów	„	1·—
1406.	Józef Herman „	„	1·—
1407.	Natan Zimmet „	„	1·—
1408.	J. Feldman, Jezierna	„	1·—
1409.	L. Fischer „	„	2·—
1410.	L. Weissbrod „	„	2·—
1411.	J. Ostersetzer „	„	2·—
1412.	Abr. Fuchs „	„	1·—
1413.	J. Soldierer „	„	1·—
1414.	F. Hirschhorn „	„	1·—
1415.	Al. Bergler r. c., Kołomyja	„	1·—
1416.	I. Henner, r. sąd., Kołomyja	„	2·—
1417.	Dr. Iz. Berlstein, Delatyn	„	4·—
1418.	M. Becher kanc. s., Łąka	„	1·—
1419.	Salomon Fuhrman „	„	1·—
1420.	Paweł Poler, sędzia „	„	1·—
1421.	Dr. I. Dreifach „	„	2·—
1422.	Antoni Hilewicz „	„	1·—
1423.	Edward Winiarz „	„	1·—
1424.	Władysław Olchowski „	„	1·—
1425.	Dr. Konst. Liszko „	„	2·—
1426.	Adam Sielecki, not. „	„	4·—
1427.	Benj. Süssman „	„	1·—
1428.	Jakób Spindel „	„	1·—
1429.	Juda Sussmann „	„	1·—
1430.	Mendel Sussman „	„	1·—
1431.	Mozes Begleiter „	„	1·—
1432.	Ad. Hermansdörfer „	„	1·—
1433.	Karol Wieser „	„	2·—
1434.	Berisch Wechselberg „	„	1·—
1435.	3 osoby po 50 hal. (Jakób Borelecki, Franciszek Bardecki, Ludwik Janowski)	„	1·50
1436.	Dr. I. Mittelman, Złoczów	„	10·—
1437.	M. Dyamant, Bóbrka	„	1·—
1438.	4 osoby (M. Doerman, L. Jaget, Ignacy Kikenis, H. Props)	„	2·—
1439.	Adolf Koller, Bóbrka	„	5·—
1440.	M. Koral, naucz., Bóbrka	„	1·—
1441.	Natan Mohl „	„	2·—
1442.	Mojżesz Gruder „	„	1·—
1443.	Dr. Kannet „	„	2·—
1444.	J. Guttman „	„	1·—
1445.	Leop. Landau, Wadowice	K	1·—
1446.	Eliasz Fischgrund „	„	1·—
1447.	Towarz. kredyt. „	„	2·—
1448.	Herman Reich „	„	2·—
1449.	I. Huppert „	„	1·—
1450.	Rosenthal „	„	2·—
1451.	Dr. I. Daniel „	„	3·—
1452.	Dr. Józef Safir, Tłuste	„	2·50
1453.	Dr. Emil Bleicher, Tłuste	„	2·50
1454.	A. Lecker, naucz. rel. Gorlice	„	4·—
1455.	Sperling, Kraków	„	2·—
1456.	Dr. Laub „	„	2·—
1457.	Fr. Liebling „	„	2·—
1458.	Dr. Spitzel, Wieliczka	„	2·—
1459.	Rosenzeig „	„	2·—
1460.	Schäfer „	„	4·—
1461.	Henryk Fränkel, Podgórze	„	50·—
1462.	Henryk Stahl, Berlin	„	20·—
1463.	Antoni Ryc, Dobromil	„	1·—
1464.	Stan. Scharf „	„	2·—
1465.	Dr. Szamiński „	„	1·—
1466.	Stefan Cipser „	„	4·—
1467.	Sz. Scheinbach „	„	1·—
1468.	Ks. Tużyński „	„	1·—
1469.	Rejent Czopp „	„	5·—
1470.	Wirski „	„	1·—
1471.	Meilech Fluger „	„	1·—
1472.	Dr. B. Hawliczek „	„	2·—
1473.	Herman Kruh „	„	1·—
1474.	J. Tustanowski „	„	1·—
1475.	Abr. Gelles „	„	1·—
1476.	Jan Jaworski „	„	2·—
1477.	B. I. „	„	1·—
1478.	Józef Kitaj „	„	1·—
1479.	8 osób po 50 hal. (S. Gelles jun., ks. Chylak, Fehoma, A. Spiegler, Dresner, Ritter, W. Freides, X. Y.) Dobromil	„	4·—
1480.	Karol Chanik, Dobromil	„	—·80
1481.	9 osób „	„	2·52
1482.	Dr. M. Landau, Borynia	„	6·—

Wpłynęło razem K 39893·15

ZA KOMITET LWOWSKI:

Dr. T. Aschkenase, przewodniczący
Jakób Stroh, zast. przew. i skarbnik
Wiktor Chajes, sekretarz.

Z CZYTELNI T. S. L. im. B. GOLDMANNA
(ul. Słoneczna 21).

W niedzielę dnia 22 bm. o godz. 7-mej wieczorem odbędzie się przedstawienie amatorskie, w skład którego wejdzie komedya w 1. akcie „List rekomenedwany“ i produkcye muzyczne. Poprzedzi odczyt p. Dra B. Merwina.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 13. Lwów, dnia 27. marca. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów. Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Z działalności „Hilfsvereinu" w Galicyi.

Zadaniem „Hilfsvereinu" jest polepszenie położenia materyalnego ludności żydowskiej w Galicyi i tem samem podniesienie jej poziomu umysłowego. Główny więc nacisk kładł zarząd centralny na rozwój przemysłu, któryto dział zajmuje pokaźne miejsce w pierwszej części sprawozdania za rok 1907. Przemysł koronkarski zaprowadzono z końcem roku w 19 miejscowościach, ale sprzedaż tych wyrobów za pośrednictwem c. k. centralnego kursu koronkarskiego, postępowała bardzo wolno, tak, że musiano urządzić w Wiedniu, Pradze, Bernie, Krakowie i we Lwowie specyalne wystawy koronkarskie, podczas których paniom, należącym do zarządów grup miejscowych, udało się wyroby wysprzedać za sumę 88.000 koron. W roku sprawozdawczym wypłacono galicyjskim szydełczarkom czysty zysk w sumie 140.572 K 82 h. t. j. o 21.212 kor. 44 h. więcej niż w roku 1906. Z ramienia Zarządu objeżdżała grupy miejscowe specyalna nauczycielka, która miała robót dozorować i w razie potrzeby szydełkowania nauczać. Miała ona również polecenie udzielania nauki „Filet gnipure", jednakowoż najwyżej 300 dziewczętom w celu zapobieżenia hyperprodukcyi, a nauki tej udzielała w miejscowościach: Gorlice, Nadwórna, Wygoda i Tłumacz. Liczba szydełczarek przewyższa 2000.

Ponieważ popyt na koronki, wyrabiane z pomocą szydełka jest mniejszy w stosunku do wyrobu, przeto zarząd postanowił w roku bieżącym wysłać 6 nauczycielek, któreby nauczyły część dziewcząt wyrabiania koronek za pomocą klocków; jest to wprawdzie trudniejsza i żmudniejsza robota, ale koronki w ten sposób wyrabiane znajdują znacznie większy popyt i nie są zawisłe od mody. Koronki takie wyrabiały już dziewczęta w Kołomyi, Peczeniżynie, Delatynie, Gwoździcu, Ottynii, Winogradzie i Jabłonowie w liczbie przeszło 400 i wyprodukowały w r. 1907 towaru łącznej wartości 5153 K 47 h, a niektóre, bardziej wyćwiczone zarabiały więcej niż 1 K dziennie.

Urządzony w Tarnowie warsztat dla konfekcyi sukiennej zatrudniał 50 — 80 robotników obojga płci i wypłacił im zysk w kwocie 41.927 K 27 h. Wyrobem siatek do włosów zajmowało się około 600 robotnic, którym wypłacono przeszło 100.000 koron; wyroby szły daleko poza Galicyę do Anglii i Ameryki.

W czerwcu r. 1907, odbyło się w Jaworowie otwarcie szkoły haftu białego, która dobrze prosperuje i liczy 48 uczenic. Koszta tej szkoły obliczone są na 3000 kor. Dla wyrobów białego haftu nie znaleziono wprawdzie przedsiębiorcy, ale zarząd c. k. centralnego kursu koronkarskiego oświadczył gotowość wysyłania do Jaworowa próbek i materyału oraz odbioru gotowego towaru.

Dodać należy, że wiele robotnic, które pobierały naukę, udzielaną przez „Hilfsverein" w jakimkolwiek dziale przemysłu, pracuje na własną rękę, co im więcej popłaca, dając tem samem zarządowi większą moralną satysfakcyę.

Zestawienie sił roboczych i zysku rocznego w poszczególnych działach byłoby następujące:

Przemysł:	siły robocze:	zysk roczny:
Koronkarstwo szydełkowe i Filet guipure	2000	119.765·71 K
Koronkarstwo klockowe . . .	400	5.152·47 „
Konfekcya sukien	80	31.927·27 „
Biały haft	48	—·—
Siatki do włosów	600	100.000·00 „
inne.	26	1.090·00 „
	3154	267.846·45 K

W dwóch ostatnich latach wypłacono robotnicom galicyjskim przeszło pół miliona koron, zaś od początku działalności „Hilfsvereinu" t. j. od roku 1901 około milion kor., zatem wydatność działalności w ostatnich latach w przeszło dwójnasób podskoczyła.

Zarząd postanowił stworzyć nowe kierunki przemysłu i wysłał dla zbadania sytuacyi specyalnego inspektora, który w swojem sprawozdaniu podniósł, iż wiele żydów zatrudnionych jest w rozmaitych działach przemysłu, na które „Hifsverein" uwagę zwrócić powinien w celu podniesienia ich, zaprowadzenia w innych miejscowościach w Galicyi i znalezienia źródeł popytu na gotowe wyroby. Hilfsverein podjął się również zadania zatrudnienia żydów w istniejących już w Galicyi fabrykach i warsztatach.

W roku sprawozdawczym przyszło do skutku założenie spółki produkcyjnej szczotkarzy w Jaworowie, do której należy 10 majstrów i 50 pomocników. Majstrowie ci, którzy dotychczas zajmowali się robotami ręcznemi, będą mogli, posiadając maszyny, do których zakupienia Hilfsverein w znacznej mierze się przyczynił, wyrabiać ładniejsze i tańsze towary, na który prędzej znajdą popyt, a tem samem będą w stanie zatrudniać u siebie większą ilość robotników. Spółka wyruguje wzajemną konkurencyę, zysk się podniesie, a i kupno materyałów surowych z powodu większej ilości wypadnie taniej. Założenie tej spółki jest próbą, a jeśli okaże się korzystną, to nastąpi to także w innych działach przemysłu, w których większa ilość żydów jednej miejscowości jest zatrudniania.

Z działalności Hilsvereinu podnieść należy, iż ukończonych uczniów galicyjskich szkół barona Hirscha umieszczał na koszt własny, fudacyi bar. Hirscha i wiedeńskich stowarzyszeń rzemieślniczych u zdolnych majstrów poza Galicyą na nauce i tak: we Wiedniu 31, w Bernie 4, Lorrach (W. ks. badeńskie) 2, jednego w c. k. szkole tkackiej w Neutischein (Morawy), ogółem 58 uczniów.

Hilfsverein zajmował się również kwestyą osiedlenia żydów na roli. W tym celu wystosował kwestyonaryusz do grup miejscowych, a nadesłane odpowiedzi oddał do przestudyowania i oceny trzem wybitnym żydowskim właścicielom dóbr w Galicyi, znającym pod tym względem dokładnie stosunki wśród żydów swego kraju rodzinnego. W obecności sekretarza towarzystwa odbyła się w tej sprawie 28 września we Lwowie konferencya, na której ci trzej rzeczoznawcy wyrazili zgodną opinię, iż gospodarstwo rolne na wielką skalę w Galicyi jest dla żydów z uwagi na ich fizyczne i umysłowe właściwości i ogromne koszta wykluczone, a także masowe osiedlenie żydów na roli wywoła antysemityzm, w postaci i mierze, w jakiej dotychczas nie występował. Znaczna ilość emigrantów chłopskich wraca z pewnym zasobem pieniędzy do kraju, aby tu grunt stosowny zakupić i gospodarstwem się zajmować, przeto każdy kawał ziemi znajdzie chętnych kupców, a nawet całe dobra bywają w tym celu rozparcelowane. Gdyby tedy żydzi podjęli starania celem użycia tych gruntów dla swoich celów gospodarczych, to musieliby przeciwko sobie zwrócić wielką nienawiść ludności.

Nie jest polecenia godnem wykształcanie żydów na robotników gospodarczych, abstrahując bowiem od fizycznych i umysłowych właściwości żydów galicyjskich, trudno bę-

dzie znaleść wśród nich zwolenników takiego zawodu, który nawet włościańskiej ludności mały zarobek przynosi; ten mały zysk daje przecież chrześcijańskim robotnikom rolnym powód do emigracyi w porze letniej do Niemiec, gdzie znajdują odpowiedni zarobek, który im znacznie większy zysk przynosi. Z tych więc powodów zajść może jedynie możliwość zatrudniania gospodarstwem tylko stosunkowo małej ilosci żydów galicyjskich, i to jako urzędników gospodarczych (ekonomów, nadzorców, palaczy i t. p.) lub jako samoistnych gospodarzy, w szczególności zaś jako właścicieli ogrodów owocowych lub warzywnych.

Taki wynik dały kwestyonaryusze, do takiego rezultatu doszli w tej mierze trzej wybitni agraryusze żydowscy na wspólnie odbytej konferencyi po należytem zbadaniu i przestudyowaniu dat, zawartych w kwestyonaryuszu. Opinia tych panów, których nazwisk sprawozdanie nie podaje, jest bezsprzecznie umotywowaną, ale mimoto nie uważamy za stosowne porzucenie tej myśli, której wprowadzenie w czyn, musi żyda galicyjskiego przykuć do ziemi rodzinnej. Jakkolwiek akcya nagle i w wielkim zakresie przeprowadzona wywołać musi reakcyę wśród żywiołów zacofanych, ale planowa i konsekwentna działalność w tym kierunku z uzyskaniem znaczniejszego zasobu materyalnego wyda niewątpliwie pożądane rezultaty, a i obawa przed zwiększeniem antysemityzmu w takim razie jest płonną.

Również i zarząd Hilfsvereinu tej myśli nie zarzucił i zwrócił się do kierownictwa zakładu wychowawczego ogrodniczego w Ahlem z zapytaniem, czyby nie dało się pozyskać jednego z absolwentów zakładu, któryby osiedlił się w pobliżu jednego z większych miast galicyjskich i przygotowywał chłopców żydowskich do przyszłego zawodu ogrodnika owocowego lub warzywnego. Na to zarząd zakładu odpowiedział, iż dwóch młodych ludzi, absolwentów zakładu, którzy przez dłuższy czas po Niemczech praktykę odbywali, skłonnych jest przy należytem poparciu finansowem i w sprzyjających warunkach założyć szkołę ogrodnictwa sztucznego i warzywnego w Czerniowcach. Zarząd Hilfsvereinu podjął przeto pertraktacye z nimi w sprawie przyjęcia do tej szkoły uczniów galicyjskich.

W zakres działania Hilfsvereinu należy także podniesienie oświaty wśród żydów. W tym kierunku rozwinął akcyę w sprawie zakładania szkół dla analfabetów żydowskich. Sprawozdanie nie podaje nam żadnych cyfr, nadmienia tylko, że takie szkoły tstnieją w Czortkowie i w Drohobyczu, a mają wkrótce powstać w Zbarażu, Bolechowie, Brzeżanach, Haliczu, Janowie, Nadwórnie, Podkamieniu, Radymnie, Rohatynie, Rzeszowie, Uhnowie, Żółkwi i Żurawnie. Niektóre z tych miejscowości wniosły podania o subwencye, które zostały przedłożone do załatwienia zarządowi Hilfsvereinu.

Pożądanem by było, aby lwowskie Koło T. S. L. im. Bernarda Goldmana weszło w styczność z zarządem Hilfsvereinu w sprawie nauczania analfabetów żydowskich i w ten sposób skupiło w jednem ręku całą akcyę, któraby na należyte tory poprowadzoną była. Dotychczas bowiem żadnymi wynikami sprawozdanie poszczycić się nie może, a nieodpowiednie kierownictwo i brak należytego nadzoru sprawia krótkie wegetowanie.

W roku sprawozdawczym przywrócono do życia grupę miejscową w Rzeszowie i utworzono dwie nowe: w Żółkwi i Stryju. Dla silniejszej organizacyi uchwalił zarząd centralny w Berlinie na rok 1908 subwencyę w kwocie 4000 koron dla urzędnika, stale w Galicyi przebywającego, którego zadaniem byłyby objazdy poszczególnych grup miejscowych, dawanie tymże odpowiednich instrukcyi, zakładanie nowych grup, lustracya robót, wprowadzanie nowych i rozszerzanie dawniejszych kierunków przemysłu, usuwanie przeszkód w ich rozwoju, wreszcie sprawozdanie i opinia w tym kierunku przed zarządem.

Jest to pierwsza część, ogólna, sprawozdania, w którem brak odpowiednich cyfr z powodu nie nadesłania wczas sprawozdań przez poszczególne grupy miejscowe; druga część, szczegółowa, wyjdzie z końcem tego miesiąca tuż przed Walnem Zgromadzeniem towarzystwa. Dodawać nie potrzeba, jak ważną i doniosłą jest jego działalność, która przy należytem poparciu całego społeczeństwa, dojść musi do świetnych wyników.

B. Pordes.

Nowy głos w kwestyi żydowskiej.

(Fr. Bujak: Galicya T. I. Wyd. Związku nauk.-liter. „Wiedza i Życie“ Lwów 1908).

II.

Co do asymilacyi jest autor — jak zaznaczyłem — stanowczym jej zwolennikiem.

Formułuje nawet konkretne wskazówki, które słusznie uważa za pomost do zlania się żydów z całem społeczeństwem.

Czynnikami wiodącymi do tego celu mają być:

1) Reforma życia religijnego żydów w kierunku postępowym i wolnomyślnym. Znaczne w tej mierze znaczenie przypisuje autor instytutowi teologicznemu i działalności oświatowej w duchu i języku polskim.

2) Gorliwe popieranie dyfferencyacyi zawodowej żydów.

3) Działanie w kierunku asymilacyi kulturalnej.

4) Ograniczenie zakresu działania kahałów, tej uznanej formy prawnej bytu żydów, jako społeczeństwa w społeczeństwie.

5) Współżycie ekonomiczne z żydami. Wskazuje tu autor np. na przedsiębiorstwa spółkowe chrześcijańsko-żydowskie w Królestwie i podnosi widoczny i dodatni dla nas rezultat pod względem ekonomicznym i narodowym udziału obu wyznań w tworzeniu i kierowaniu większych przedsiębiorstw akcyjnych.

Trafnie przytem zauważa autor, że bardzo dużo zyskałoby niewątpliwie na tem

---

A. KALLAS. 9

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

Od frontu był wyszynk napojów, a w podwórzu mieściły się składy, skąd wydawano „towar“ wszelkim odbiorcom szynkarzom.

W składzie bardzo często melamed zastępował w pilnowaniu interesów propinacyi kogoś z członków rodziny Huberów. Propinacyę dzierżawiła rzekomo pani Sara Huber. Ani teść jej reb' Majer Huber, ani mąż reb' Hersz, nie mogli wziąć na swe imię interesu, pozostającego w zarządzie rady miejskiej, której byli członkami. Stało się to jednak głośną tajemnicą, że „interes zrobił“ reb' Majer Huber, jak wogóle on to był, co robił najlepsze interesy, a syn dorabiał się przy nim.

Czy dzielono się dochodami i jaki był podział, o tem nikt z obcych nie wiedział. Natomiast za przykład stawiano patryachalną zgodę, jaka panowała w rodzinie Huberów, wspólną ich pracę i wspólne zabiegi około pomnażania majątku.

Była już godzina szósta, gdy Leon wszedł do składu. Mełamed zaraz na wstępie oświadczył, że wnet skład zamkną i on pójdzie do bożnicy na wieczorne modły.

— Pójdę z wami — rzekł Leon.

— Ty przecie niechętnie chodzisz do bożnicy...

— Mam dość tego co rano. Teraz wystarczy, gdy pomodlę się w czterech ścianach swego pokoju. Ale odprowadzę was kawałek drogi. Jedziemy pod wieczór na wieś. Za dnia nie sposób, bo kurz wielki i słońce praży niemiłosiernie.

Wyszli na ulicę, dążąc w stronę bóżnicy. Idąc, mijali stojących przed sklepikami żydów, którzy czujni na wszystko, co działo się wokoło, czekali, czy da się coś gdzieś zarobić. Wielki rynek miasteczka wyglądał nędznie; na śmietniskach, co tu i ówdzie zebrane były w kupę i roznosiły hen zarazki na wszystkie strony, nie pożywiłby się zapewne ni wróbel, ni kura. Powietrze tu było jakieś szaro-zielone, ciężkie; przytłaczało piersi i mózgi.

Leon zatrzymał się przed sklepem babci Huber. Staruszka dnia tego, jako w dzień powszedni, była w perkalikowej spódnicy, opasana płócienkowym fartuchem i w chusteczce na głowie. Gdyby nie wspaniała maska twarzy, przypominająca niederlandzkie sztychy, babcia Huber nie różniłaby się strojem od innych żydówek, które zalegały podcienie rynku. Tylko twarz jej energiczna i dostojna, i tylko oczy rozbłysłe, jak roztopiony bronz, z blaskami złotemi, a tak pewnie i śmiało patrzące, mówiły wyraźnie, że to kobieta bogatego rodu, pewna swego stanowiska, poważna, spokojna, o zrównoważonych nerwach i zaspokojonych pragnieniach.

— Idziecie pewnie do bóżnicy? Jeszcze trochę za wcześnie — rzekła. — Wejdźcie do sklepu, napijecie sie sodowej wody z sokiem. Mam świeży sok w sklepie.

— Babcia ma wszystko w tym swoim sklepie.

— A jakże!... To tak, jak to chłopi mówią: szydło, mydło, szwarc, powidło. Wszystko jest, co potrzeba człowiekowi z miasta i ludziom na wsi.

Był to duży handel o kilku ubikacyach, gdzie mieściły się naczynia żelazne, porcelanowe i szklanne; towary galanteryjne i towary łokciowe, towary kolonialne, a nawet wyszynk trunków fabrycznych w zapieczętowanych flaszkach.

— Chodź-cie-no dalej! — zapraszała babcia Huber i skinęła przyjaźnie głową w stronę mełameda, który zatrzymał się był w progu. Chodźcie dalej reb' Josele. Byliście dzisiaj w składzie... Nu, jak tam idzie? Podobno strasznie szynkarze szwarcują?... A robią to tak sprytnie, że nie można ich przyłapać.

— Nu, oni też chcą żyć i gdyby chcieli brać wszystek swój towar ze składów propinacyi i opłacać go, toby oni tyle nawet nie zarobili, coby starczyło na czynsz i na podatki.

Oni też chcą żyć — powtórzył reb' Josele mełamed.

współpracownictwie uprzemysłowienie Galicyi.

Uznaje zarazem autor za nieodzowny warunek tego współżycia ekonomicznego usunięcie oporu rzemieślników chrześcijańskich przeciw należeniu rzemieślników żydowskich do stowarzyszeń przemysłowych.

Upór ten — jak mówi autor — nieuzasadniony niczem prócz uprzedzeń i przesądów powinien być bezwarunkowo staraniem rządu jak i społeczeństwa (stronnictw postępowych) natychmiast złamany.

Powyższy schemat zewnętrznych warunków asymilacyi, (które zdaniem autora mają asymilacyę przygotować, choć jej jeszcze nie sprowadzają) — dowodzi chęci skierowania jej na tory coraz realniejszej rzeczywistości.

Schemat ten nie jest oczywista wyczerpującym.

Dość wspomnieć o dwóch pominiętych przez autora czynnikach niesłychanie dla całej kwestyi asymilacyi doniosłych.

Pierwszym — to równouprawnienie towarzyskie i to w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Nie może ono być narzuconem i musiałoby być obustronnie wpajanem od dzieciństwa.

Jak długo dziecię w domu chrześcijańskim będą straszyć „żydem“, jak długo w szkołach wszystkich typów będą nauczyciele czynili różnice wyznaniowe (nierzadko wyznacza się dzieciom żydowskim w szkołach ludowych osobną ławkę), jak długo w ogólności wychowanie domowe i szkolne będzie — jak do dzisiaj — tworzyło i pozostawiało w wyobraźni przyszłego obywatela pojęcie żyda, jako istoty niższej, od której stronić należy, tak długo wszelkie wysiłki przeróżnej natury tak ze strony żydów, jak chrześcijan będą prowadziły co najwyżej do asymilacyi zewnętrznej.

Bo — mówiąc słowami autora — „do asymilacyi zupełnej potrzeba dobrej woli zarówno ze strony żydów, jak i nas, potrzeba życzliwych i przyjaznych stosunków; w atmosferze niechęci, lub walki nie może być o niej mowy“.

Te „życzliwe i przyjazne stosunki“ są jednak niemożliwe, lub co najwyżej nieszczere u ludzi, którzy od dzieciństwa wynieśli z domu i szkoły wzajemną ku sobie nieufność, którzy w tej nieufności wychowali się i wyrośli: zatem i u żydów ortodoksyjnych, lub wogóle zacofanych i u przeważnej części chrześcijan, których — jak wspomniałem — wychowawcy wszelkiego rodzaju w małej tylko części podzielają zdanie autora, powyżej przytoczone.

Dalszym czynnikiem — pominiętym przez autora, a przynajmniej nie zaznaczonym oddzielnie — jest konsekwencya punktu 2) (gorliwe popieranie dyfferencyacyi zawodowej żydów) tj. zupełne równouprawnienie żydów we wszystkich gałęziach naszego życia społecznego. (Zupełne — nie „procentowe“ — o czem jeszcze niżej).

Do popierania dyfferencyacyi zawodowej nie wystarczy bowiem „utrudnienie warunków handlu dla żydów“, o czem mówi autor, ta negatywna strona musi mieć drugą — pozytywną — ułatwienie warunków bytu gdzieindziej, gdyż inaczej gorycz i żal — naturalne wtedy objawy — będą jak i dotychczas nadal powiększały szeregi separatystów żydowskich.

Nic tak ludzi nie łączy, jak wspólna dola i nic bardziej nie spaja tego „pancerza“, nad którego rozluźnieniem zastanawia się autor.

Dopiero wprowadzenie w czyn idei zupełnego, faktycznego równouprawnienia może ten pancerz oddzielający żydów od nas i zespalający ich w społeczeństwo w społeczeństwie — rozluźnić, „a masa etniczna żydowska — jak mówi autor — zacznie mięknąć, stanie się plastyczną, a wreszcie i rozpływać się wśród naszego narodu zacznie“.

Wtedy też nastąpi żywiołowo — bez specyalnej pracy — ta „dezintegracya dzisiejszego społeczeństwa żydowskiego“, o której mówi autor, przyczem trafnie zauważa, że „nie myślał dotąd o niej nikt w Galicyi, owszem przeciwnie sfery rządzące w kraju, rade były tej solidarności i korzystały z niej umiejętnie dla codziennych celów partyjnych (wybory), folgując w zamian łaskawie w sprawie przymusu szkolnego itp.“

Ostatnia uwaga autora charakteryzuje trafnie postępywanie dotychczasowe naszych sfer rządzących w kwestyi żydowskiej.

Poprostu żyło się z dnia na dzień, od wyborów do wyborów, a w międzyczasie przygotowywało się stałem *laissez lraire, laissez aller* mimowolny grunt pod syonizm.

Podniesienie przez autora tej kwestyi zasługuje na szczególne uznanie.

Wszystkie wymienione wyżej poglądy autora mogą w czytelniku wyrobić dostateczne przekonanie, że dążeniem autora w kwestyi żydowskiej jest „asymilacya prawdziwa i zupełna, która polega na ujednostajnieniu uczuć, na zesolidaryzowaniu się zupełnem pod względem kultury duchowej, pod względem politycznym i pod względem narodowym“ (str. 114).

Obaczmyż, czy powyższą myśl przeprowadza autor konsekwentnie w swych wywodach.

(Dok. nast.) *Dr. Alfred Kohl.*

Homo sum...

Człowieka zupełnie dobrego lub złego wcale nie znajdziesz; w każdym cnota i niecnota pomieszane są w większym lub mniejszym stosunku. Każdy, podobnie jak kruszce, ma z natury domieszkę części nieszlachetnych...

Schiller.

Ludzie mający zajęcia „praktyczne“ i dbający o powszednie potrzeby życia, filozofii, badaniom transcendentalnym przeciwstawiają zwykle, „zdrowy rozsądek“. Pomimo wątpliwości myślicieli względem wolnej woli człowieka, niezależności charakteru, absolutnej cnotliwości i tym podobnych zagadnień metafizycznych, ludzie wogóle kierują się w wzajemnych stosunkach „opinią“, jaką ich bliźni w środowisku swem się cieszą.

— A przecież szwarcować tak bezczelnie, to jest grzech — rzekła babcia Huber.

— *Parnusse* — szepnął Josele.

To żydowskie słowo *parnusse*, ma w sobie dźwięk dojmującego bólu. I nic dziwnego, bo słowo to oznacza największą troskę, jaka dręczy żydowskich biedaków; to ów kierat, w którym obracają się całe życie z rezygnacyą tępą zwierząt, wprzągniętych w jarzmo. Dosłownie oznacza słowo to utrzymanie, wyżycie; a dla biedaka żydowskiego znaczy tyle, co móc żyć. A więc dlatego, by móc żyć, musi się często dopuścić czynu takiego samego, jak zwierz, gdy w walce nierównej wydrzeć usiłuje drugiemu żer.

Słowo *parnusse*, to walka o byt, walka o żer. Słowo *parnusse*, wyrzeczone przez reb' Josela mełameda, oznaczało całe dzieje takiej walki. Od bólu i hańby tego słowa zniknął nagle uśmiech z twarzy babci Huber, a Leona oczy powlekły się mgłą tęsknej melancholii.

Chwilę niedługą zabawili w sklepie babci Huber; mełamed spieszył się, by nie opóźnić wieczornego nabożeństwa. Zaczęli prędko iść bocznemi uliczkami do bóżnicy.

Ścisnęło się nagle serce Leona bólem dotychczas nieznanym, bo jak sen przykry i ciężki, jak pokutę za straszne grzechy, jak przedsmak piekła, odczuł to, co tu ujrzał.

Niskie, nędzne domostwa wśród ciasnej, brudnej przestrzeni i ciężkich fal smrodliwego powietrza; niskie, nędzne siedziby żydowskiego ghetta w dwudziestym wieku; domostwa, niby kurne chaty polskiej wsi, ale brzydsze, bo tamte mają styl swój, tło szerokich pól i czystego powietrza; a te tu były brudne, odrapane, bez strzechy na dachach dziurawych. Każda wybita szyba w oknie malutkiem i nisko przy ziemi umieszczonem, każdy otwór na dachu o gontach przepalonych słońcem i dymem, to był widok, jak spróchniałe klęki w ustach tragicznie otwartych; coś, co odrazą i przykrością szarpie za każdy nerw czucia. Jak w popłochu zbiegły się te szczerbate i stare domki, odgraniczone jedne od drugich cuchnącym rynsztokiem i wąskim, zaśmieconym placykiem. Gdzieś dalej, jakiś skład drzewa ogrodzony parkanem, z porywanemi na opał deskami, brudny, łatany niedbale, opadający, jak kaleka, któremu psotnik wyrwał nagle kule. A na parkanie tym, w czerwonych obłoczkach, wietrzyły się czyjeś poduszki. Na wytartych, krzywych, wysokich progach domostw, siedziały niewiasty o twarzach przedwcześnie zmarszczonych, z oczyma, jak u głodnych wilczyc. Jedna z nich trzymała przy chudej piersi brudne, skrofuliczne dziecią̨tko, owinięte łachmanem sukienki. Głowy tych kobiet okryte były chusteczkami nieokreślonego koloru, a wszystkie miały w zaczerwienionych oczach skrofuły, a wokoło ust grymas zastygłej goryczy. Jedne robiły pończochy, drugie coś łatały, inne wreszcie szurowały jakieś bardzo brudne statki gospodarskie. Za węgłem lepianki, jednej z najnędzniejszych, rąbał drzewo staruszek żyd z siwą, rozwichrzoną brodą, bosy, w narzuconej na koszuli kamizeli tybetowej w białe i czarne pasy, luźnie ku dołowi opuszczonej. U czterech rogów kamizeli zwieszały się bladożółtą frendzlą długie cycele. Ile razy starzec podnosił ramię i opuszczał siekierę na drzewo, drugiem ramieniem ocierał pot z czoła, na które opadała mała, z czarnego welwetu czapeczka. Twarz kurczyła mu się cała w zmarszczkach, a z niebieskich, przekrwionych źrenic, wyzierała starcza bezradność. Wokoło ust czaił się jakiś cichy, bardzo piękny, żałośny smutek.

— To nie robota dla waszej bezsilnej starości — zawołał Leon i zbliżył się do tego, co drwa rąbał.

— Moja żona mniej jeszcze ma sił odemnie — odparł starzec trzęsącym się głosem. — I ona za zarobkiem po mieście biega. Roznosi kury, gęsi, co zdoła we wsi kupić i odsprzedać w mieście ze zyskiem. Chociaż, co to za zysk!... Tu jest bardzo biedne miasteczko. I tu niema żadnych zarobków. Do kolei daleko; na jeden zarobek czyha setki głodnych żydków. A wszystkie dobre interesy wziął jeden człowiek, reb' Huber. (C. d. n.).

Według tej opinii jeden osobnik uważają za niezdolny wogóle do niemoralnych postępków, o drugim znowu opinia brzmi, że po nim „wszystkiego spodziewać się można“. Bezwiednie bowiem ludzie dzielą społeczeństwo na pewne, określone gatunki, poza któremi nie pozwalają żadnej jednostce bytować samopas, na swoisty sposób, gdyż nie należąc do żadnego z ustalonych gatunków napotyka ona wszędzie na podejrzliwość i zawiść. Polityka parlamentarna osobniki takie ochrzciła mianem dzikich.

Ten bezwarunkowy system klasyfikacyjny, polegający oczywiście na szablonowej dedukcyi, ludzie stosują także do zbiorowych jednostek — do całych narodów. Mamy tedy ludy marzycielskie i materyalistyczne, skrzętne i gnuśne, i t. d., i t. d., a opinie tego rodzaju o całych gromadach ludzkich uchodzą za takie pewniki, iż sławetny „zdrowy rozsądek“ bez żadnych skrupułów przesądza według nich o każdym członku danej grupy.

Nie oddając się tutaj w dociekania, skąd te dodatnie lub ujemne opinie wogóle pochodzą, oraz o ile są uzasadnione i wytrzymałe, zwracam się odrazu do żydów, którzy jako ogół najwięcej cierpieli i cierpią z powodu ryczałtowych o nich sądów, uchodzących powszechnie za nienaruszalne prawdy. Atoli wszelkie napaści na żydów i apologie uwydatniające antytezy w pojmowaniu charakteru żydowskiego, dowodzą przedewszystkiem niezbicie, iż żydzi w tej mierze nie stanowią żadnego wyjątku wśród wszystkich społeczeństw świata, że wszyscy razem i każdy z osobna rzec może na równi z wszystkimi ludźmi: *Homo sum et nihil humani a me alienum esse puto.* Nad tem zaś, dla czego niekorzystne opinie o żydach są bardziej utarte i skwapliwiej uznawane przez ogół nieżydowski niż pochlebne i — sprawiedliwe, na tem miejscu dopiero się rozwodzić niema potrzeby, bowiem przyczyny są dosyć znane i niejednokrotnie wyjaśnione; również nie jest moim zamiarem dowodzić tutaj, iż sądy korzystne o żydach pochodzą zawsze ze źródeł czystych i wiarogodniejszych, chciałbym jedynie wykazać, iż przeciwieństwa w charakterze żydów, wyłaniające się *à propos* polemik, odnajdujemy u wszystkich ludów. Będzie to może skuteczniejsza, aczkolwiek pośrednia obrona, aniżeli mowa *pro domo sua...*

W tym celu weźmy pod uwagę owe wybitne własności, które w charakterystyce ludów jako „cnoty narodowe“ najbardziej zaważają, a przekonamy się wnet, że owym „cnotom“ odpowiadają wręcz przeciwne niecnoty. Dowodom dostarczanym w tej mierze przez historyę przypisuję tak zwycięzką moc przekonywującą, iż ograniczam się do niewielu przykładów.

Starożytnych Greków, szczególnie Spartańczyków, wyobrażamy sobie jako walecznych, nieugiętych mężów, jako patryotów bez zarzutu. Niby przedstawiciel tego dzielnego szczepu helleńskiego narzuca się zawsze wyobraźni naszej sławny bohater Leonidas... A jednk właśnie heroizm tego nieśmiertelnego bohatera narodowego zniweczył podły zdrajcą —, Grek Efialtes!... A Temistokles, Alcybiades, będący w jednej osobie i patryotami i zdrajcami, lub owi posłowie spartańscy (!), którzy dali się tak dyplomatycznie — przekupić Peryklesowi?... Najkulturalniejszy naród ludzkości, Ateńczycy, skazał na śmierć najlepszego swego syna, cnotliwego Sokratesa, dla... fanatyzmu religijnego!...

Zostawiając poszukiwania dalszych przykładów łaskawym czytelnikom samym, przechodzę do nowszych i najnowszych czasów. Niemcy Kanta, Lessinga, Schillera, Humboldta i t. d. były dla Europy krynicą idealizmu — lord Lytton Bulwer ochrzcił je nawet takim epitetem jak „lud myślicieli i poetów“, obecnie zaś państwo niemieckie z łaski Prus, Niemcy Bismarka, Hartmana i... Bülowa „cieszą się“ w świecie cywilizowanym zgoła odmienną opinią. *Il y a des juges en Prusse* Fryderyka Wielkiego posiadło ostatnio pyszne pendant w cynicznej ustawie o wywłaszczeniu...

Naród francuski Ludwików XVI. i XV. był najbardziej rojalistyczny i najbardziej chrześcijański. Jakim się zaś okazał następnie pod względem dynastycznym i religijnym za spadkobiercy owych królów, za Ludwika XVI. jest to zarówno znane jak i — pouczające, czem właściwie są szematyczne „cnoty narodowe“. Zresztą Francuzi byli jednocześnie i bezbożnikami i dewotami; jednocześnie rojalistami i republikanami: przypominam Paryż, Lyon z jednej strony, z drugiej Wandeę...

Przywarą narodową, czyli nawet „rasową“ jest np. rzekoma mściwość żydowska, ujawniająca się niby w normie prawniczej „Ząb za ząb, oko za oka“. Piętnując tę zasadę jako wyraz charakteru rasowego, „aryjczycy“ oszczerczej tej legendzie o mściwości żydowskiej nadali jakoby pozoru naukowego; zarazem dają do zrozumienia, że rasa „indoeuropejska“ była daleka od tej brzydkiej wady. Wszelako Rzymianie, naród aryjski czystej wody i *par excellence* prawniczy mieli jus talionis, podobne do semickiego „Ząb za ząb“ jak dwie krople... octu, a i nowoczesne ludy „aryjskie“ mają kodeksy karne, wobec których prawodawstwo Mojżeszowo-talmudyczne jest poprostu ojcowskie, nie mówiąc już o średniowiecznych procedurach karnych, o sposobach badania i zmuszania do zeznań oskarżonych gołosłownie, o torturach śledczych, wobec których wyrywanie zęba z wyroku, choćby bez gazu rozweselającego, wydaje się wesołym epizodem z operetki... Ale „mściwi“ są jeno żydzi, bo mieli prawo „Ząb za ząb“... A aryjscy Hellenowie, opiewający, iż „zemsta jest rozkoszą bogów“?

Na niemściwość aryjczyków rzuca osobliwe światło zachowanie się względem żydów szlachetnej rasy indo-germańskiej. Przez kilkanaście wieków straszne prześladowania żydów tłómaczone, ba! usprawiedliwiane były tem, że żydzi (więc wszyscy i po wsze czasy?!) ukrzyżowali Chrystusa. A jednak... mściwi są tylko żydzi, lubo wierzą w Boga karzącego li do trzeciego i czwartego pokolenia, czyniącego łaskę do tysiącznego!... Jeżeli to prawda, że *historia magistra vitae*, to europejczycy są zaiste nader niezdolnymi lub też swawolnymi uczniami...

Nieodzowny wniosek, wyprowadzony z tych wywodów, brzmi zatem:

Żydzi mają to samo prawo do mieszanej natury człowieka i ludów (por. motto do niniejszego artykułu) co wszystkie gromady ludzkie, a zatem nie należy ich albo potępiać albo wysławiać, lecz poprostu trzeba oddać im sprawiedliwość, boć tylko w sprawiedliwości leży jedyna możliwość ostatecznego rozwiązania „kwestyi“ żydowskiej.

Czy się to kiedyś ziści?... Przyrzekł to nam co prawda idealista Jezajasz:

„Wygnańcy Syonu wyzwoleni będą sprawiedliwością!“ (I. 27.).

Warszawa *Henryk Lichtenbaum.*

PIERWIOSNKI.

Druga połowa marca!... Już gazety powtarzają za kalendarzem, iż nastał początek wiosny. Miasto co prawda łachmanów zimowych jeszcze nie zrzuciło; jednakże skwapliwie zamykasz oczy i... nos, aby wewnętrzny wzrok napawać czarem bliskiej wiosny, która przecież „przyjść musi“.

Kalendarzowy początek wiosny!... Jak młodzi poeci, nie zrażeni ani boreaszem i śniegiem na dworze, ani zimnem w własnem poddaszu, dzwoniąc zębami i skostniałemi palcami wylewają wewnętrzną swą lawę poepoetycką na papier, aby uczcić początek wiosny, która zda się, bawi jeszcze za siódmą górą i siódmą rzeką, tak i ty, szanowny czytelniku, aczkolwiek być może zazwyczaj nie witasz wiosny rytmiczną i rymowaną mową — wszelako pomnąc, że niezadługo obchodzić wypadnie urocze „Święto wiosny“ — wiekopomną rocznicę wyzwolenia — w wyobrażeniu, wyprzedzająco, pomimo sloty i wichrów, rozkoszować się będziesz dziewiczą krasą przebudzającej się do nowego życia przyrody, kiedy wszystko, co kwitnie i żyje i rośnie, niby wyzwolone wypręża się ku słodkiemu światłu słońca i spieszy przyodziać się w najpiękniejsze szatyna cześć wielkiego „święta wiosny“.

Ale

Die Welt ist vollkommen überall,
Wo der Mensch nicht hinkommt mit sei-
[ner Qual!...

Ponieważ zaś wśród tych nieszczęśliwych synów Adamowych my żydzi wszędzie „cieszymy się“ podwójnym i potrójnym udziałem w mękach ogólnoludzkich, więc i święto wiosny, owa rozkwitająca nieśmiało i cudownie na niwach śnieżnych różyczka, ma dla nas w dwójnasób liczne i ostre kolce. Nasza młodsza brać jest taka liczna i taka biedna! Jeżeli Pascha ma dla niej być w istocie świętem wyzwolenia i porą wytchnienia, ileż to zabiegów i zgryzot, ileż krwawych wysiłków i bolesnych, lubo dobrowolnych abnegacyi wymagane jest, aby módz zdobyć bodaj najskromniejszą ilość owego drogocennego, niezbędnego „chleba powszedniego“ świąt wielkanocnych — mac! A poza tem jest jeszcze mnóstwo innych potrzeb, które, w rzeczy same materyalne, jednakowoż są raczej potrzebami duszy, bo łaknie ich nie żołądek jeno — serce, tkliwe serce rodzicielskie, dla niewinnych dzieci!...

Nieprawdaż, drogi czytelniku: na wspomnienie owych dzieci niewinnych, o głodzie i chłodzie żywiących się błogą nadzieją nasycenia się w święto „dobremi rzeczami“ i rozpalających się marzeniem o owych sukienkach i całych bucikach, — na to wspomnienie ogarnia cię słodka rzewność i ciepło iście wiosenne przenika twoje jestestwo. Przypominasz sobie może własne dziecięctwo i drobne, niewinne a tak drogie rozkosze młodości...

Ale, gdy sobie uprzytomnisz, że wielu, wielu rodziców z utajoną rozpaczą powątpiewać musi o możności uszczęśliwienia tak niewinnej i skromnej swej dziatwy; ze wielu, wielu ojców i matek teraz już karmi się gorączką i drży przed nieuniknioną boleścią, kiedy niewinnym dzieciom święto obróci się w czas okrutnego rozczarowania i — niedostatku, kiedy nieme i łzawe wyrzuty niewinnie cierpiących kochanych dzieci wtórować będą przy sederze radosnym psalmom Hagady — wtedy, drogi czytelniku, niezawodnie owionie cię chłód iście zimowy i wymknie ci się głębokie westchnienie, że czar wiosenny prysł jak bańka mydlana...

A jednak jest to w naszej niemal mocy wyczarować sobie to fata morgana młodości!...

Wy, których wspomnienia pesachowo-sederowe z lat dziecięcych opromienione były blaskiem szczęścia i błogiego spełnienia się życzeń i marzeń świątecznych, możecie te wyblakłe lub nawet strupieszałe w znoju walki o byt widma wiosny życia łacno wskrzesić, a nietylko wskrzesić i nowa, piękną ożywić wiosną, lecz i stokrotnie pomnożyć w zastępy pląsających wesoło i uśmiechających się wdzięcznie — do ciebie! — drogi czytelniku — dzieciątek... Szczęście, któreś sam stracił, ponieważ w nie nie wierzysz, możesz sobie suto wynagrodzić, sprawiając je tym, którzy go pragną. Miłosierdzie twe jest poprostu lichwiarskie: ta jedyna świeca, którą dla innych zapaliłeś, odbija ci się tysiącznemi promieniami w oczach uszczęśliwionych braci, jak w szlifowanym zwierciedle... Jeżeli poezya pesachowa ulotniła się w twojej wyobraźni, to udaj się do owych biedaków i biednych ich dzieci, dla których poezya ta jest pozdrowieniem Bóstwa i zapowiedzią raju: pomóż im wedle możności dostąpić tego raju, a wówczas i ty — bez wiary — wygnaniec tego raju — doznasz zachwytów zapomnianych a tak słodkich!... *Ilonor.*

Przegląd prasy.

Przyjaciel „pana Syrokomli".

W warsz. *Tygodniku illustrowanym* spotykamy następujące wspomnienie pozgonne:

Zginął już na Litwie typ żyda polskiego, typ, na którym Mickiewicz wzorował swego Jankiela, Kondratowicz — księgarza ulicznego. Dziś dziatwa Izraela, z małymi, bardzo małymi wyjątkami do kultury rosyjskiej się skłania, język państwowy za własny uznaje, a stanowiąc lwią część zaludnienia miast litewskich, wyciska na nich piętno specyficzne, zacierające coraz bardziej dawny ich polski charakter.

Nie będę się tu wdawał w rozpatrywanie przyczyn tego zjawiska; wspomnę tylko, że przypisywać je wyłącznie złej woli masy żydowskiej i niby właściwemu jej ciążeniu w stronę silniejszego — znaczy płytko na życie spoglądać. Atoli, jakkolwiek potrafilibyśmy odnaleźć i zrozumieć głębsze przyczyny rusyfikacyi żydów na Litwie, jakkolwiek wstrzymujemy się od obwinień, trudno nie wyznać, że fakt sprawia na nas wrażenie przykre. Tem sympatyczniejszym wydaje się na gruncie tutejszym każdy zabłąkany, lub z epoki minionej pozostały — żyd polski.

Żyda takiego w Wilnie otacza szczególny szacunek i życzliwość ogólna, w której łacno odnaleźć dają się pierwiastki tego rozrzewnienia, które ogarnia nas przy wspomnieniu dawnych, lepszych czasów.

Lecz zabytków — zwłaszcza żywych zabytków — owych czasów coraz mniej.

Właśnie ubyła nam osobistość taka.

Któryż w Wilnie Polak nie słyszał o Kinkulkinie? O tym starcu poważnym, o tym patryarsze, co gawędzić lubił o czasach mickiewiczowskich, co o lirniku naszym wioskowym: „pan Syrokomla" mówił, co był żywym katalogiem wydawnictw najpyszniejszego okresu literatury polskiej...

Szewel Kinkulkin zgasł dnia 12 z. m. Ile miał lat, ściśle niewiadomo. „Może 88, a może 100"...

Polakiem był Kinkulkin. W roku 1861 odcierpiał swoje w więzieniu. Poza tem służył społeczeństwu pracą uczciwą. Przez długie lata trudnił się uliczną sprzedażą książek. Roznosił światło! Szczególniej użytecznym bywał literatom, którym nadzwyczaj chętnie i umiejętnie oddawał usługi. Wiedział, co komu może być potrzebne; umiał szukać i znał się na książkach, w czem pomagała mu olbrzymia pamięć.

Pogrzeb syrokomlowskiego „księgarza ulicznego" odbył się skromnie, lecz bardzo uroczyście. Nad grobem zjawiła się spora garść inteligencyi polskiej, żegnając najpiękniejszy typ wymierającego już na Litwie — żyda polskiego.

*

Cesarz abisyński i Alliance.

Paryska Alliance Israëlite Universelle wysłała niedawno do Abisynii ekspedycyę naukową pod kierownictwem p. Nahuma celem zbadania położenia Falachów, plemienia pochodzenia żydowskiego. Nahum po przybyciu do Abisynii udał się na audyencyę do Menelika celem wręczenia mu adresu Alliance Israëlite Universelle, który w dosłownem brzmieniu wedle komunikatu podajemy ze względu na to, iż brzmi bardzo charakterystycznie:

Do Jego Cesarskiej Mości Menelika,
Króla królów Etyopii.

Najjaśniejszy Panie!

Jako zastępcy żydów europejskich i amerykańskich mamy wielki zaszczyt u stóp tronu Waszej Cesarskiej Mości złożyć zapewnienie naszej najgłębszej czci równocześnie z naszemi gorącemi życzeniami rozwoju Etyopii i z naszemi gorącemi prośbami o zdrowie Waszej Cesarskiej Mości i Najjaśniejszej Cesarzowej.

Wiemy od dłuższego czasu, iż w państwie Waszej Cesarskiej Mości żyje mnóstwo Falachów, którzy wyznają tę samą, co my, religię. Wasza Cesarska Mość, która wszystkich swoich poddanych równą ojcowską życzliwością ochrania, zezwalasz Falachom swobodnie pielęgnować swą religię i dajesz im dobrze poznać Swą Cesarską przychylność. Jest potrzebą naszego serca wyrazić Waszej Cesarskiej Mości najgłębiej odczute podziękowanie za te wspaniałe dowody tolerancyi i szeroko pojętej miłości ludzkiej.

Pragniemy gorąco dokładnie poznać Falachów, dowiedzieć się, wskutek jakich okoliczności znaleźli przyjęcie w państwie Waszej Cesarskiej Mości i w jakiem socyalnem rozczłonkowaniu i formacyi tu się osiedlili. Naszem dalej staraniem zapoznać się z historyą ich przeszłości i rolą, jaką w rozwoju etyopskiego cesarstwa odgrywali, stwierdzić, jakie święte książki wpłynęły na ich religijne życie, nakoniec w jaki sposób mogli zachować swą tradycyę i religię na ziemi, wstrząsanej niezliczonemi walkami. Z tego powodu zestawiliśmy pod kierownictwem p. Haima Nahuma misyę z młodych uczonych, którzy mają udać się do Falachów, aby na miejscu te rozmaite kwestye przestudyowali.

Gdyby Wasza Cesarska Mość udzieliła nam tej łaski przez udzielenie naszym wysłańcom Cesarskiej opieki i ułatwienie im podróży i badań, to mogliby wzbogacić wiedzę i historyę religii pożytecznymi przyczynkami, a Waszej Cesarskiej Mości przypadnie sława doprowadzenia do bliskiego rozwiązania problemu, który od długich lat zajmuje uczonych Europy i do dzisiejszego dnia pozostał bez zadowalniającego wyjaśnienia.

Licząc na umysł władczy i wspaniałomyślność Waszej Cesarskiej Mości, pozwalamy sobie udać się po Najwyższą życzliwość i Cesarską opiekę dla p. Nahuma i jego kolegów.

Wasza Cesarska Mość raczy przyjąć wyrazy naszej największej czci i najgłębszego hołdu!"

Kierownik ekspedycyi, p. Nahum, udał się na audyencyę, która w nadzwyczaj uroczystej formie się odbyła, w towarzystwie francuskiego konsula, oficyalnie tu czynnego. Menelik był przyjemnie zaskoczony wręczonym mu adresem i darem hołdowniczym i prosił Nahuma, by wyraził Alliance za tę uwagę szczere podziękowanie. Po dłuższej rozmowie na ten temat, kazał wystawić odpowiednie listy żelazne. W ten sposób spotkała się ekspedycya z przychylnem przyjęciem, które niewątpliwie wpłynie na możność szybkiego dopięcia jej celu.

Rozwichrzeniec w Ameryce.

W ostatnim numerze organu syonistycznego, tygodnika hebrajskiego *Ha'olam* w korespondencyi z Ameryki znajdujemy sprawozdanie o gościnnym występie w Nowym-Yorku p. Birnbauma, znanego działacza syońskiego, natchnionego rzecznika żargonu jako wyobraziciela kultury „żydowskiej" i ostoi przyszłości „narodu żydowskiego", publicysty, piszącego pod pseudonimem „Mathias Acher".

Po nieudałych próbach kandydackich w Galicyi, wyniósł się p. B. za morze, lecz i tu — jak donoszą — po krótkim czasie skończył swą rolę polityczną.

Na cześć d-ra Birnbauma urządzono przyjęcie, na którem p. B. wygłosił mowę, zawierającą jego *credo*. Przytem — jak mówi korespondent — rozrzewnił się i wpadł w zachwyt na widok zboru Izraela w Nowym Yorku.

To nie Ghetto — mówił gość z Austryi — jak to niektorzy mylnie twierdzą, lecz *kraj żydowski* — bez przenośni (?!). Tu naród nasz żyje życiem narodowem, doskonałem w najwyższym stopniu, i wszystkie jego zdolności duchowe rozwijają się nadzwyczajnie. Otą jest teatr żargonowy, gazety żargonowe i t. d. A język żargonowy to cała treść żydowskości, jej siła i twierdza, jest to nasz skarb nad skarbami...

Jeżeli tu jest żargon — to wszystko tu jest! Tu nawet cień cienia asymilacyi nie dotrze. Żydzi amerykańscy są doborem, arystokracyą narodu (żydowskiego), jego kwiatem i rdzeniem. Ameryka to kraj pożądany, którego wyglądaliśmy zawsze, w którym rozwiązana została kwestya żydowska i doczekaliśmy się stanowczego wyzwolenia, gdzie przyszłość nasza zapewniona jest w zupełności.

Słuchacze — mówi korespondent *Ha'olamu* dalej — którzy znają życie żydów w Ameryce i widzą nieodzowny upadek grożący i żydowskości i żargonowi w Ameryce — osłupieli i byli nad wyraz zdumieni, słysząc taki panegiryk na cześć żydowstwa amerykańskiego.

„Tenże Birnbaum, który w swoim entuzyazmie dla żargonu dochodzi do zdumiewającej ostateczności, przemawia publicznie tylko — po niemiecku, a więc językiem, jakiego większość zebrania żydowskiego nie rozumie, a tłómaczy się tem, że *jemu* trudno posługiwać się żargonem!

„Mijają tygodnie — czytamy dalej w *Ha'olam*, — Birnbaum przygląda się życiu żydów w Ameryce i widzi, że ci, którzy stali się oddawna obywatelami kraju, już nie umieją lub wstydzą się mówić żargonem, ci zaś, którzy dopiero co przybyli, starają się najusilniej pozbyć się żargonu i zamienić go na język krajowy, angielski, że teatry i gazety (żargonowe) i t. d. są wewnątrz spróchniałe i nie posiadają nawet śladu ducha nacyonalnego, twórczości izraelskiej i jej źródłowości a niebawem nie będą mogły się ostać wcale; że nowe pokolenie urodzone w błogosławionej tej Ameryce, nawet nie zna żargonu i jego produkcyi, słowem: że ostateczna asymilacya wchłania Izraela ciałem i duszą. Widząc to wszystko, Birnbaum uczuł wielkie rozgoryczenie w sercu swem, i zmieniwszy wbrew swej woli przekonanie dawniejsze, zawodził krzykiem wielkim i żałośnym: Biada, biada! Nie z Ameryki wyjdzie odbudowanie naszej nacji, nie tu spoczywa przyszłość Izraela. Tu grób żydowskości... Koniec końców zmuszony był *nolens volens* wskazać palcem jedyne schronienie, Palestynę".

Tyle korespondent *Ha'olam*.

Naturalnie, iż powodem gryzącej ironii korespondenta jest ta okoliczność, że dr. Birnbaum hołduje utopii żargonowej, a nie utopii hebrajskiej syonistów ortodoksów, marzących o wskrzeszeniu mowy biblijnej, jako języka narodowego i urzędowego w przyszłym *Judenstaat'cie*. Ale ten sąd syonisty o ideologii drugiego syonisty każe się spodziewać, że wkrótce wszyscy ci utopiści przejrzą, bo życie, które otworzyło oczy p. Birnbaumowi w Ameryce, otworzy je także marzycielom w Palestynie, którą — jak korespondent *Ha'olam* zaznacza z serdeczną satysfakcyą — niefortunny chwalca „kraju obiecanego yankesów i żargonu wskazał jako jedynie prawdziwe schronisko „narodu żydowskiego". Wróży to nietylko bankructwo syonizmu politycznego, lecz poświadcza także niezmiernie odporne kolonizowanie Palestyny, głównie zaś masowa ucieczka kolonistów palestyńskich do Kanady i Argentyny, o której niejednokrotnie donosiliśmy. Wszakże dr. Birnbaum, po ogłoszeniu programu bazylejskiego, przepowiedział świetną przyszłość Palestynie, przemawiającej jakoby tak potężnie do uczucia i wyobraźni żydów. Lecz cóż się okazało? Oto ten rzekomy czar Palestyny egzystował tylko w wyobraźni p. Birnbauma, tak jak w kraju yankesów widział oczyma swej wyobraźni (również bujnej jak nieuleczalnej) „kraj żydowski"...

Życie wszakże jest nieubłaganym i niezawodnym lekarzem... (*Izraelita*).

ROZKŁAD.

(Od naszego korespondenta wiedeńskiego).

Wiedeń, z końcem marca.

Przedemną leżą Nr. 35 i 35 *Jedności* z roku ubiegłego, zawierające sprawozdania z ówczesnej krajowej konferencyi syonistów galicyjskich we Lwowie, tudzież uwagi o niej*), a obok nich notatki i zapiski z wywiadów odnoszących się do ostatniego środkowo-austryackiego zjazdu dystryktowego, który odbył się we Wiedniu w pierwszej połowie bieżącego miesiaca. Dokumenty z treści i istoty podobne, w wielu punktach nawet najzupełniej zgodne, nasunęły mi myśl porównania tych dwóch „faktów". Wynikami, do jakich na podstawie tego porównania doszedłem, dzielę się obecnie z czytelnikami *Jedności* tem chętniej, że już miesiąc upłynął od ostatniej mej korespondencyi.

W zestawieniu przebiegu obrad i wyników dyskusyi obu „zjazdów" uderza nas przedewszystkiem pewien moment wspólny, który jak czarna nić wije się po obecnej drodze syonizmu, a z całą wyrazistością wystąpił na obu zjazdach: j e s t n i m s t w i e r d z e n i e r o z k ł a d u, jako nieubłaganej konsekwencyi gwałtownego przyspieszania rozwoju sztucznymi środkami, zwłaszcza takimi, które, jak np. podniecanie ambicyjek osobistych, lub drażnienie apetytów mandatowych, bardzo łatwo wywołują ferment. Pierwsze objawy tego rozkładu wystąpiły już na ostatnim Kongresie Hagskim, gdzie „krajowa" polityka austryackich syonistów spotkała się ze strony pewnych, szczerszych kół z ostrą bardzo, wprost potępiającą krytyką, drugim jego etapem to ów zjasd lwowzki syonistów galicyjskich, trzecim — już prawie ostatecznym to obecny nadzwyczajny „Distriktstag" we Wiedniu.

Gdy bowiem już na październikowym zjeździe lwowskim okazała się w całej wstrętnej nagości patetyczna blaga, okrywająca obłudnie wstydliwą bezideowość tamtejszych geldhabów — menerów syonizmu, tumaniących i okłamujących wytrwale swe szczere i pełne zapału ofiary, — to obecnie nietylko analogiczny zarzut spotyka tutejszych „wybrańców pomiędzy wybranymi", ale też nadto pojawiło n i e o d o s o b n i o n e p r z e k o n a n i e, że „p a r t y i s y o ń s k i e j b r a k j e d n o l i t e j t e o r y t y c z n e j p o d s t a w y", b r a k j a s n e g o p r o g r a m u.

Charakterystyka tego rodzaju, wypowiedziana na partyjnym konwentyklu, (tak inter suos, bo otwarcie by się do tego niechętnie przyznawano) stwierdza niezbicie, że proces rozkładowy w ruchu syońskim postąpił obecnie o poważny krok naprzód.

W genezie obecnego zjazdu muszę nawiązać do poprzedniej mojej korespondencyi o ustąpieniu dra Schalita z kierownictwa partyi. Podałem wówczas rzeczywiste przyczyny tego ustąpienia, o których prasa oficyalna obłudnie wtedy milczała, okrywając je znużeniem, a które obecnie na zjeździe zupełnie bez ogródek podnoszono. Dr. Schalit pociągnął na drogę swych nieszczęśliwych kompromisów także innych wybitnych działaczy przeważnie młodocianych, którzy po jego tak zaszczytnem ustapieniu, rozumie się nie mogli się dłużej utrzymać w zgodzie z kierownictwem dystryktu. Toż, jak skonstatował i przyznał przewodniczący komitetu dystryktowego Böhm w motywach ustąpienia: „komitet dystryktowy czuje (bo mu dano odczuć!) że stoi w sprzeczności z większą zjazdu". Ale, choć boleśnie musieli dii minores dać odczuć swe niezadowolenie, skoro się mowca nie mógł powstrzymać od uwagi, „że w ostatnich czasach różnice rzeczowe pojmowano jako osobiste", to nie byłoby to jeszcze tak ubodło p. przewodniczącego, gdyby nie najnowszy, jaskrawy dowód nieufności, we formie żądania, by na prezesa Nationalvereinu powołać dra Mahlera z pominięciem miejscowych koryfeuszów. To żądanie bardzo bolało panów z K. D., toż p. Böhm ulżył sobie w bolu przez wyciecki przeciw drowi Mahlerowi za jego „politykę kompromisową". Z pewnością jednak nie dopatrywał się tej polityki w połączeniu tak sprzecznych pierwiastków, jak: charakteru niemieckiego profesora ze stanowiskiem narodowo-żydowskiego posła, jako reprezentanta rusko-hajdamackich interesów.

Ale mniejsza o to! Dla nas o wiele ważniejszem jest skonstatowanie dwóch okoliczności: *primo*, że c a ł ą n a r o d o w o ż y d o w s k ą p o l i t y k ą w e W i e d n i u k i e r u j e k i l k a n i e d o w a r z o n y c h g ł ó w s t u d e n c k i c h, *secundo*, że c a ł a o r g a n i z a c y a s y o ń s k a s p o c z y w a n a p o d s t a w a c h n i e t r w a ł y c h i k r u c h y c h.

Ad 1): Z tuzina reprezentowaoych na zjeździe towarzystw, większość stanowią bojowe przeważnie związki studenckie, które tak dzielnie asystowały Schalitowi w jego bohaterskiej wyprawie na Döbling, zaś na pół kopy delegatów z pewnością było ze dwa tuziny studentów, którzy w znacznej mierze zmusili komitet do ustąpienia. A „moc" ich ujawniła się na zjeździe w całej okazałości w poparciu uchwały ekskomunikującej dra Blocha, wydawcę *Oesterreichische Wochenschrift* i dra Landaua, redaktora konkurencyjnej *Neue National Zeitung*, pierwszego za intenzywne poparcie akcyi dra Elbogena o ułaskawienie Hilsnera*), drugiego za to, że śmie tym panom prawdę w oczy rzucać, a zwłaszcza, że w aferze, Schalit-Brunner, miał otwarcie i jawnie wystąpić przeciw ówczesnemu dyktatorowi wiedenskiego Syonu. Boć też dr. Landau im nie żałuje uwag tego rodzaju jak w nrze 11. zb. r.

„Gdyby się panowie - studenci zajmowali pilniej swymi wykładami, i zamiast praktycznej polityce, oddawali się więcej teoretycznym studyom, to byłoby to korzystniejszem dla nich, a także i dla syonizmu. Jakżeż może partya syońska i narodowo-żydowska otrzymać przyzwoity program, odpowiadający duchowi czasu i obejmujący wszelkie kwestye żywotne, skoro ludzie, którzy u c h w y c i l i k i e r o w n i c t w o w s w e r ę c e, w y k a z u j ą kompletną ignoracyę na polu polityki socyalnej i nauk politycznych. Ze swemi wiadomościami potrafią oni, co najwyżej przeciwnika zelżyć i obrażać, ale nie przekonać, a tem mniej wzbudzić w nim poszanowanie."

Tyle o studentach i ich stanowisku w ruchu.

Ad 2): Powiedział dr. Böhm w swojem sprawozdaniu z działalności rezygnującego komitetu, że „szczytem działalności K. D. było przeprowadzenie walki o mandaty do kahału w jesieni r. 1906." Szczerszego i bardziej jasnego przyznania się chyba nie potrzebe. To autentyczne stwierdzenie, że poza mandaty, dokądkolwiek zresztą bądź, nię sięgają ideały panów „Gesinnungsgenossen". A gdy zabrakło mandatów, poczęła się walka o wpływy w samej partyi. To przyprawiło Schalita o upadek, to wywołało rezygnacyę ostatniego komitetu, tosamo ujawniło się bardzo wyraźnie, jako koło błędne w przemówieniu dra Weissengrüna, który na początku żądał dla siebie pod groźbą zupełnego usunięcia się, odpowiedniego wpływu w partyi, a w końcowej rezolucyi bezwzględnego uznania autorytetu i władzy K. D. Może identyfikował siebie z komitetem? Zdaje się, że tak. Ale pozatem uwagi jego zasługują ną powtórzenie, bo ilustrują dosadnie ideowy podkład całego ruchu. I tak skonstatował on, że przyczyny obecnej krytycznej sytuacyi sięgają o wiele głębiej, niż do osobistych konfliktów; należy ich szukać we wspomnianym na wstępie braku jednolitej teoretycznej podstawy a w konsekwencyi w braku jasnego programu. Siła atrakcyjna syonizmu uzewnętrznila się tylko przy wyborach:

„Pozatem — przyznaje — jest nasza organizacya zmurszała i zgniła, jak się to okazało na zjeździe partyjnym w Pradze... A zresztą nie ma w partyi związku między programem a taktyką. Cisami ludzie dziś są za radykalną polityką, jutro za kompromisem. A i kompromisy zawiera się tylko według motywów osobistych".

„Niech dyabli porwą całą politykę mandatową" — zakończył p. Weisengrün swoje przemówienie. Tak, niech ją czarci biorą, bo się serdecznie dała we znaki towarzyszom!

A jeszcze jedno. Oto p. dr. Weisengrünowi „wyrwało się" bardzo cenne dla nas wyznanie; mianowicie omawiając szanse polityki kompromisowej powiedział ni mniej ni więcej:

„T y l k o b a r d z o m a ł a g r u p a n a s z y c h p r z e c i w n i k ó w w o g ó l n o ś c i b y ł a b y s k ł o n n ą z a w i e r a ć z n a m i k o m p r o m i s y."

Przytaczam te słowa i przypominam liczne wezwania „by być uprzejmym wobec przeciwników", że „należy ich pozyskać, a nie zwalczać" i t. p., a zestawiam je *pro memoria* tych organów oficyalnych, które jak *Wschód*, *Welt* et cons. w tak górnym tonie odrzucają wszelkie propozycye układów, stawiane rzekomo przez „wielu" wpływowych przeciwników.

Az. B.

*) Porównaj: „Galicyjska konferencya syonistów" w Nr. 35. i artykuł wstępny: Po zjeździe galicyjskich syonistów" w Nr. 35.

*) Do sprawy Hilsnerowskiej wrócę w najbliższych dniach.

KORESPONDENCYE.

Żółkiew.

Z powodu wniesienia protestu przeciw uskutecznionym niedawno wyborom do zarządu, w którym to proteście zakwestyonowano głosowanie zapomocą pełnomocnictw i inne drobniejsze nieformalności Zarząd C z y t e l n i T. S. L. im. B. G o l d m a n a unieważnił wybór poprzedni, zwołując ponowne walne zgromadzenie członków, które odbyło się dnia 24 marca.

Zagaił zgromadzenie przewodniczący dr. Wachs a po odczytaniu i przyjęciu do wiadomości protokołu ostatniego zgromadzenia, przystąpiono do nowego wyboru, który dał następujący rezultat: Na prezesa powołano p. dra M. Wachsa, do zarządu zaś czytelni weszli pp.: Aufschauer Jakób, Astman Jonasz, Fertig Ignacy, Gliński Ludwik, Majman Michał, dr. Menkes Leon, dr. Opieński Jan, Schiller Antoni, Sheybal Franciszek Ksawery, Waltuch Leopold i Weissbrod Natan; do komisyi kontrolującej wybrani pp.: Aufschauer Izrael, Deutscher Jakób i Zajączkowski Konstanty.

Wywiązała się następnie ożywiona dyskusya, w której prócz członków czytelni wziął także udział przybyły ze Lwowa delegat Koła T. S. L. im. Goldmana. p. dr. M e r w i n.

Nawiązując do uchwały poprzedniego walnego zgromadzenia w sprawie zwołania zjazdu delegatów czyteln Goldmanowskich, których jest kilkanaście w kraju, zapytuje p. F e r t i g reprezentanta Koła, jak się na tę kwestyę zapatruje Zarząd Koła we Lwowie. Nadmieniwszy, że na zjeździe tym w myśl wspomnianej uchwały miały być poruszone niektóre

kwestye społeczne, jak urządzanie w różnych miejscowościach popularnych wykładów o potrzebie asymilacyi żydów, zastanowienie się nad reformą chederów w kierunku uzupełnienia odnośnych planów naukowych, obowiązkowa nauka języka polskiego, wreszcie nad ewentualnem wcągnięciem także rabinów do akcyi oświatowej.

Na interpelacyę powyższą udzielił wyczerpującej odpowiedzi p. dr. Merwin, zaznaczając z naciskiem, że Koło Goldmana zrealizuje chętnie myśl zwołania zjazdu delegatów czytelń, uznaje ono bowiem przedyskutowanie spraw aktualnych i poznanie punktów stycznych we wspólnej pracy ideowej za rzecz nader pożądaną. Jednakże zjazd ten z natury rzeczy chcąc spełnić swe zadanie, zająć się będzie musiał wyłącznie sprawami ściśle oświatowemi, dotyczącemi Koła i czytelń Goldmanowskich; natomiast będą musiały odpaść zupełnie wszelkie kwestye na tle społeczno-politycznem lub wyznaniowem, jako zgoła nieobjęte programem działania Towarzystwa.

P. dr. Opieński przemawiał za rychłem przyjściem do skutku takiego zjazdu, podnosząc dla uzasadnienia potrzeby tegoż i tę okoliczność, że syoniści gwoli odciągnięcia ludu żydowskiego od placówek oświatowych polskich, jakiemi są czytelnie im. Goldmana, rozsiewają tendencyjne brednie, jakoby ten, kto przestąpi tylko próg Czytelni, przestawał być żydem. W ten sposób zwolennicy ciemnoty ze sprawy czysto oświatowej uczynili kwestyę wyznaniową, która na warstwy nienależycie jeszcze uświadomione oddziaływać może ujemnie.

Z kolei p. Waltuch poruszył sprawę założenia w Żółwi uczelni dla uczniów szkół miejscowych. Walne zgromadzenie uchwaliło przystąpić do otwarcia uczelni takiej w lokalnościach Czytelni na równoczesnem wysłaniem delegata do Lwowa celem zaznajomienia się ze sposobem nauki praktykowanym w istniejącej tam pod zarządem Koła Goldmanowskiego podobnej uczelni i zasięgnięcia na miejscu praktycznych wskazówek i informacyj. Delegat Koła zalecił wdrożenie akcyi w tej mierze, przyrzekając wyjednanie subwencyi Zarządu na cele uczelni.

Nadto żalił się p. W. na brak krajowego pisma żargonowego, które byłoby łącznikiem w pracy oświatowej dla sfer ortodoksyjnych, nie garnących się jeszcze gorliwie do Czytelń i nie korzystających z ich dobrodziejstw nieraz pomimo chęci dla braku znajomości języka polskiego.

Rejent p. Schiller poparł odnośne zapatrywanie interpelanta, o ile że istnienie tego rodzaju organu publicystycznego miałoby wszelką racyę bytu. Pismo takie mogłoby przeciwdziałać planowej robocie destrukcyjnej pism żargonowych, stojących na żołdzie syońskim.

W sprawie tej ograniczono się wszelako do wyrażeuia usprawiedliwionych życzeń bez powzięcia konkretnych uchwał, usuwających się zresztą z pod zakresu działania Czytelni jako takiej.

Interesująca dyskusya i wspólna wymiana myśli przeciągnęły się do póżnego wieczora, po wyczerpaniu zaś porządku dziennego, skoro już nikt głosu nie zabierał, zamknął przewodniczący obrady. *F.*

Z CZYTELNI.

Przedstawienie dla dzieci w Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana.

Wielkie powodzenie, jakiem się cieszyło urządzone w styczniu br. przedstawienie dla dzieci w Czytelni Goldmana (vide sprawozdanie w Nr. 3 *Jedności* z 17. stycznia br. „Trzy wieczory"), tudzież liczne prośby rodziców jak i samej „malusińskiej publiczności" spowodowały aranżerki pny J. Aralównę i K. Kurzerównę do urządzenia drugiego przedstawienia, ktore się też odbyło w sobotę dnia 14. bm. wieczorem, w lokalu Czytelni przy szczelnie zapełnionej sali.

Rozpoczął wieczór przemówieniem bardzo serdecznem członek Czytelni p. Meisner, wskazując słuchaczom, jakim ideałom służyć winni i zachęcając do pielęgnowania uczuć narodowych. Na resztę programu, wielce urozmaiconego, złożyły się piękna, ze zrozumieniem wygłoszona deklamacya pny S. Seklerówny, staranna wskazująca na dobrą szkołę i wielkie odczucie gra na pianinie, którą się popisują: pp. E. Sassówna, M. Stranger, A. Weiler i Neustein, tudzież dzielnie kierowany chór przy akompaniamencie p. M. Ardla. Ogromne zajęcie wzbudziły w audytoryum dwie komedyjki B. Dydyńskiego: „Łakomca" i „Kajtuś plotkarz" odegrane z werwą przez grono młodziutkich amatorów pod reżyseryą p. H. Waschitza. Ochocza zabawa po przedstawieniu była zasłużoną dla wykonawców nagrodą za trudy.

Z żalem opuszczali mali goście salę, a miarą sympatyi, jaką się te przedstawienia cieszą, są niezawodnie liczne bardzo zapytania: „Kiedy znów będzie przedstawienie?", kierowane przez dzieci lub rodziców do zarządu Czytelni lub pań aranżerek. W tem pytaniu rozumie się tkwiła prośba o tak przyjemną i pożyteczną rozrywkę, której panie z pewnością nie odmówią. *G.*

Przegląd spraw żydowskich.

Protest poalejsyonistów.

Na czwartym zjeździe partyjnym poalejsyonistów ma się pojawić protest przeciw używaniu przez syonistów pieniędzy szeklowych na subwencyę dla pisma hebrajskiego *Haolam*.

Kwestya żydowska w sejmie finlandzkim.

Wniesiony swego czasu przez socyalnych demokratów projekt równouprawnienia żydów finlandzkich spotkał się z silną opozycyą posłów starofinlandzkich. Ponieważ projekt ten ma wejść obecnie na porządek dzienny sejmu, starają się posłowie starofinlandzcy usilnie o to, aby sejm przeszedł nad nim bez dyskusyi do porządku dziennego. Starania ich jednak napotykają na opór większości sejmowej, której zawdzięczać należy, iż kwestya żydowska będzie szeroko roztrząsana. W jakim kierunku uchwały pójdą, okaże najbliższa przyszłość, ale czy rząd rosyjski nie zechce nań wywrzeć swego „zbawczego" wpływu?

Ze spraw kolonizacyi i wychodźtwa.

Petersburskie Biuro informacyjne do spraw wychodźtwa żydowskiego podaje ciekawe dane dotyczące sum pieniężnych, ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej do Rosyi.

W przeciągu roku 1907 wychodźcy przysłali wogóle do Europy około 71 milionów dolarów (140 milionów rubli) z tej zaś sumy do państwa rosyjskiego — sześć i pół miliona dolarów — trzynaście milionów rubli.

Biuro informacyjne nie podaje szczegółowo, ile z tych milionów przypada na wychodźców żydów z Rosyi. Lecz oczywiście kwota otrzymana przez żydów odpowiada mniej więcej stosunkowi emigrantów-żydów do ogólnej liczby wychodźców z państwa rosyjskiego, przyczem należy jeszcze uwzględnić i tę okoliczność, iż emigrujący żydzi szczególnie skwapliwie wspierają pozostałych w kraju krewnych.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teologiczn. we Lwowie.

Wykaz siedemnasty.

Przedtem wykazano K 39893·15
1483. S. Offner Wadowice „ 1·—
1484. F. Münz „ „ 1·—
1485. M. Jakubowicz „ „ 4·—
1486. Müller „ „ 2·—
1487. Petzenbaum „ „ 1·—
1488. Ch. Reiter, „ „ 1·—
1489. I. Baumgarten, Przemyśl „ 10·—
1490. Arn. Mościskier, Brody „ 1·—
1491. Jadwiga Kraus „ „ 1·—
1492. Ant. Zimmerman „ „ 1·—
1493. F. L. Nussbaum „ „ 1·—
1494. A. Friedmann „ „ 4·—
1495. Dalecka „ „ —·40
1496. Prof. ks. X. „ „ 1·—
1497. Prof. Kochmann „ „ 1·—
1498. R. König, naucz. „ „ —·50
1499. Apt. Zuckerman „ „ 2·—
1500. Dr. Jung „ „ 1·—
1501. Samuel Pfeffer, Jarosław „ 2·—
1502. Markus Grün „ „ 1·—
1503. Bernard Sandig „ „ —·50
1504. Mojż. Dreifuss „ „ 2·—
1505. Cec. Jaroniowa „ „ —·60
1506. Izak Weiner, Sanok „ 1·—
1507. M. Puretz „ „ 1·—
1508. Herm. Zeller „ „ 1·—
1509. Efr. Kremer „ „ —·60
1510. Salim Sobel „ „ 1·—
1511. Hersch Oling „ „ 1·—
1512. Marek Fern „ „ 1·—
1513. L. Grünhaut „ „ 10·—
1514. Marya Reich „ „ 2·—
1515. Salom. Reiss „ „ 3·—
1516. Dr. E. Weidman, Sanok „ 5·—
1517. Henryk Rosenöl „ „ 1·—
1518. Hersch Weiner „ „ 1·—
1519. Abr. Hochdorf „ „ 1·—
1520. Dr. A. Reich „ „ 5·—
1521. Oz. Sternberg „ „ 1·—
1522. Seinwel Figer „ „ 2·—
1523. M. Hauptmann „ „ 5·—
1524. Ch. A. Schönbach „ „ 2·—
1525. Dawid Wimer „ „ 1·—
1526. Henr. Brenner, Stanisławów „ 10·—
1527. Zygfr. Adlersberg „ „ 2·—
1528. Herzel Boral „ „ 2·—
1529. Jonasz Goldstern „ „ 12·—
1530. Leon Grauer, sen. „ „ 50·—
1531. Iz. Adlersberg, bank. „ „ 20·—
1532. Em. Adlersberg „ „ 50·—
1533. Oz. Blumenfeld „ „ 25·—
1534. Dr. Herm. Falk „ „ 25·—
1535. I. Goldfeld, wł. dóbr „ „ 25·—
1536. Dr. M. Hulles „ „ 25·—
1537. Adolf Byk „ „ 15·—
1538. Dr. Fr. Halpern „ „ 15·—
1539. Leon Weingarten „ „ 25·—
1540. Adolf Lippa „ „ 5·—
1541. Mina Halpern „ „ 25·—
1542. Fanny Lewin „ „ 25·—
1543. Dr. Iz. Kornblüh „ „ 20·—
1544. Kusrin i Rohatyn „ „ 50·—
1545. F. i M. Adlersbergowie, Stan. 50·—
1546. Pr. Aron Kohn, Stanisławów 5·—
1547. Izak Hoffman, Borszczów „ 5·—

Wpłynęło razem K 40464·75

ZA KOMITET LWOWSKI:

Dr. T. Aschkenase przewodniczący
Jakób Stroh zast. przew. i skarbnik
Wiktor Chajes sekretarz.

Na Czytelnię T. S. L. im. B. Goldmana złożył p. E. Byk 1 K zamiast telegramu na ślub pny Geni Bałabanówny.

„The Empire Vio“. — przy ul. Karola Ludwika 27. Dzisiaj i codziennie przedstawienie kinematograficzne o godz. 8-mej wieczorem. W soboty, niedziele i święta 2 przedstawienia o 4-tej i 8-ej wieczorem. Bilety do nabycia od godz. 4-ej popołudniu przy kasie. — Co soboty całkowita zmiana programu.

Instytut fizyczno-mechaniczny dla celów leczniczych

Dra JULIUSZA MEISELSA

Lwów, ul. 3. Maja 11 (nad kawiarnią amerykańską).

Telefon 1108.

Dla badań serca, płuc i innych organów wewnętrznych oraz celów leczniczych przy pomocy promieni X, w połączeniu z urządzeniem dla masażu i celów kosmetycznych, usuwanie włosów, choroby skóry i t. p. przy pomocy najnowszych aparatów elektrycznych. **Także leczenie gorącem powietrzem**, na gościec, ischias, lumbago, ból w krzyżach, podagrę i t. p. Instytut otwarty od 9—2 przedpołudniem i od 2—5 popołudniu.

Zakład art.-fotograficzny

„KORDYAN“

Lwów, ul. Akademicka l. 14

wykonuje najprzedniejsze rodzaje fotografij oraz tableaux, grupy i powiększenia po cenach umiarkowanych.

WE LWOWIE

przy ulicy Romanowicza l. 3 (róg ulicy Fredry i placu Akademickiego, Telefon 1020) otworzono

PIERWSZY W KRAJU

Instytut Zanderowski

pod kierunkiem prof. dra Gabryszewskiego i J. Wojtkowskiego.

Lecznica mechaniczna, zaopatrzona w słynne, poruszane lektrycznością aparaty dra Zandera w Sztockholmie.

1) Zabezpiecza od suchot i szkodliwych skutków siedzącego trybu życia t. j. gichtu, atonji kiszek, haemoroidów, zwapnienia tętnic i t. d.

2) Leczy choroby serca i tętnic, astmę i rozedmę płuc, cierpienia żołądka i kiszek, reumatyzm i artrytyzm, otyłość i choroby nerwowe, bezsenność, bole głowy i t. d.

obok niego

ZAKŁAD ORTOPEDYCZNY

w którym leczy się: wszelkie zboczenia w budowie ciała, mały wzrost, garby i skrzywienia kręgosłupa i karku, nóg i bioder, cierpienia stawów i mięśni.

Wyrób gorsetów, pasów przepuklinowych i brzusznych

Kąpiele w gorącem powietrzu.

CAFFE RESTAURANT

róg ul. Kościuszki i Sykstuskiej.

Codziennie podwójny koncert muzyki wojskowej oraz Wiedeńskiego kwintetu Schramlów. — Najlepsza kawa. Potrawy wyłącznie na deserowem maśle. Wstęp wolny. O liczne odwiedziny upraszają

Franz & Wollman.

Adres dla telegramów: WASILEWSKI, LWÓW. Konto poczt. kasy oszcz. 93579. Telefon 1104.

Dom Komisowo-Handlowy

Inżynierów budowy maszyn

Maryana Brulińskiego i Zygm. Wasilewskiego

we Lwowie, ul. Gródecka l. 48.

Przyjmuje

zamówienia na urządzanie wszelkich zakładów przemysłowych, jak: gorzelń, młynów, tartaków, browarów i t. p.

Dostarcza

wszelkiego rodzaju maszyny, narzędzia i artykuły techniczne z fabryk krajowych i zagr.

Udziela

bezpłatnie fachowej porady w sprawach urządzeń zakładów przemysłowych, jakoteż w sprawach zakupna maszyn, motorów oraz artykułów technicznych.

Konto bankowe: **Akc. Bank Związkowy, Lwów.**

ZAKŁAD RYTOWNICZY i DRUKARNIA

M. W. Tauber

Lwów, Pasaż Hausmana 2.

wykonuje wszelkie roboty w zakres powyższy wchodzące, ku zupełnemu zadowoleniu P. T. Publiczności.

Rok założenia 1782.

Pierwsza i najstarsza Fabryka

J. A. BACZEWSKI

c. k. dostawca nadworny

LWÓW.

POLECA prawdziwe polskie wódki i najprzedniejsze likiery.

Akcyjny Bank Związkowy

dla

Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych

przenosi z dniem 27. lutego 1908 r. swoje biura z ulicy 3-go Maja l. 7

na plac Smolki l. 4.

dom p. Stromengera, I. piętro — oraz zawiadamia, że w myśl poprzednich ogłoszeń przyjmuje

WKŁADKI OSZCZĘDNOŚCI i na rachunek bieżący.

Godziny urzędowe wyjąwszy niedziel i świąt od 9-tej rano do 1-szej popoł.

KANTOR WYMIANY

c. k. uprzywilejow. galicyjskiego akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO

Jako dobrą i pewną lokacyę polecamy:

4 prc. Listy hipoteczne,
$4^1/_2$ prc. Listy hipoteczne,
5 prc. Listy hipoteczne premiowane,
4 prc. Listy Tow. kred. ziemskiego,
$4^1/_2$ prc. Listy Banku krajowego,
4 prc. Listy Banku krajowego,
4 prc. Pożyczkę krajową,
4 prc. Gal. obligacye propinacyjne,
i wszelkie renty państwowe.

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym.

Międzynarodowe przedsiębiorstwo handlowe szczególnie z Rosyą

N. KATZNER dom spedycyjny i komisowy - -

w Podwołoczyskach, Wołoczysku, Brodach i Radziwiłłowie.

Stałe taryfy przewozowe (stawki) do Rosyi i z Rosyi wraz z wszelkiemi kosztami i fachowe oclenie.

Wywóz wełny drzewnej, desek na skrzynki dla jaj, brusków i toczydeł dla kos i żniwiarek. Sprzedaż węgla kamiennego, koksu i antracytu.

Herbata w oryginalnych paczkach z ces. rosyjską banderolą rządową.

Adres: **N. Katzner, Podwołoczyska.**

Stały i pewny zarobek od 20-30 K tygodniowo

może mieć każdy bez względu na wiek i płeć, kto wyuczy się pracować na opatentowanej płaskiej maszynie do plecenia „Slavia“. — Dokładna nauka za darmo; na żądanie także w domu. Gotowe wyroby przyjmujemy do sprzedaży. — **LIBAL i Ska**, zarejestrowane towarzystwo handlowe. Lwów, ul. Kochanowskiego l. 39/6. — **Żądajcie prospektów.**

KEFIR

poleca i dostarcza do mieszkań

MLECZARNIA PRZEWORSKA

Lwów, ul. Polna 25.

Teatr rozmaitości

Depedence Bristol Codziennie przedstawienie pierwszorzędnych artystów. Senzacyjny program familijny. Początek o godzinie wpół do 9.

Zakład dentystyczno-techniczny

FRANCISZKA GLASGALLA

Lwów, ul. Sykstuska l. 2.

odznacz. złotym medal. i krzyżem honor. na wystawie wykonuje zęby i szczęki.

Wszelkie monety zagraniczne

kupuje i sprzedaje po cenach najkorzystniejszych

Dom bankowy i kantor wymiany

SOKAL i LILIEN

Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.

Lwów, ul. Hetmańska.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 14. Lwów, dnia 3. kwietnia. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Czas odnowić przedpłatę na drugi kwartał!

TREŚĆ:

Po wyborach do Rady miejskiej.

W rozwoju miast Galicyi stanowi ludność żydowska czynnik poważny, co nakłada na nią obowiązek przyjęcia na się części ciężarów kierownictwa sprawami miejskiemi.

Temu obowiązkowi dała wyraz ludność żydowska m. Lwowa przez liczny udział w ostatniej kampanii wyborczej do Rady miejskiej.

Stwierdzamy ten fakt z zadowoleniem, tem bardziej, iż wstępując w szranki tej walki wyborczej, stanęła na gruncie wspólnym wszystkich mieszkańców, zaciągnęła się pod jeden sztandar z napisem — dobro i rozwój stolicy. Nie było w tej walce wyborczej przejawów separatystycznych, tak jak nie było też po stronie wyborców chrześcijańskich separatyzmu, skierowanego przeciwko żydom.

Zwolennicy kierunku „der absoluten Judenreinheit" stawili się w liczbie wynoszącej zaledwie jeden procent ogółu oddanych głosów. Na przeszło 8000 głosujących, znajdujemy 91 jednostek, upatrujących dobro miasta w tem, by obywatel żyd był wykluczony od wspólnej pracy, wspólnych trosk nad rozwojem tego grodu.

Stronnictwa i jednostki, które w niedalekiej przeszłości hołdowały takim lub podobnym zasadom, okazały swą naprawę, czy też zoryentowanie się w sytuacyi politycznej, przez uwzględnienie w swych listach żydowskich kandydatów. Pozostało 91 niepoprawnych — 91 ideowców partyi, która siebie nazywa chrześcijańsko-narodową!

Znikająca ta ilość głosów, przypuszczalne i dowiedzione kwalifikacye tych szanownych wyborców, stanowią dla ludności żydowskiej stolicy i kraju fakt pouczający, okoliczność, która nam dodaje otuchy na przyszłość.

Miasta nasze, będące w stanowczym rozwoju, ogniska, skąd demokratyzacya kraju i społeczeństwa coraz szersze kręgi zataczać musi i powinna, stać się mogą tylko wtedy potężnym i miarodajnym czynnikiem, o który daremnie rozbijać się będą wrogie zakusy agrarnych aspiracyi, jeśli ludność ich w przeświadczeniu swych solidarnych interesów i postulatów, nie wkroczy na niebezpieczne drogi wyznaniowej, czy też rasowej polityki.

Tej możności zaprzeczają ci wszyscy, którzy wzięli czynny udział w ostatniej kampanii wyborczej do Rady miejskiej.

I oto pierwszy dodatni objaw tejże kampanii. Z niemniejszem zadowoleniem stwierdzamy takt dalszy, zróżniczkowanie naszego społeczeństwa żydowskiego.

Wtłaczanie się w ramy i zakres jedynie partyi rządzącej, jednolite, a bezkrytyczne pisanie się na jeden sztandar, to objaw pewnej jeszcze niedojrzałości politycznej.

Takiej niedojrzałości nie okazała ludność żydowska Lwowa. Indywidualność, zróżniczkowania się w rozmaite partye i stronnictwa, to objaw istotnej asymilacyi politycznej.

Zróżniczkowanie polityczne, uwzględnianie indywidualności, swoboda jednostki, jej postępowanie według swej najlepszej wiary i przekonania, musiały być powodem, iż ci nawet, którzy w sprawach ogólnej natury, w sprawach narodowych czy też społecznych o zasadniczem znaczeniu, w jednym występują szeregu, wspólnie znosząc trudy i prace, w tym wypadku, gdy chodziło o kwestye lokalnego charakteru, mogli się rozejść, zapatrując się na najrozmaitsze sprawy z odmiennego punktu widzenia.

Epizody te jednak pozostaną bez dalszego znaczenia. Na terenie nas najbliżej obchodzącym, zjawią się i nadal Polacy-żydzi wspólnością i jednością silni, solidarnie broniąc zasad, które ich łączą na całe życie.

Bez względu na ich przynależność polityczną oczekujemy od wszystkich żydowskich radnych miejskich jednego — a tem jest stałe i usilne walczenie o równouprawnienie mas żydowskich, równouprawnienie w gminie i urzędzie, faktyczną sprawiedliwość wobec tych, którzy spełniają wszystkie obowiązki, ponoszą solidarnie wszystkie ciężary obywatelskie.

Przynależność naszych radnych do wszystkich partyi i stronnictw reprezentowanych w radzie, jest dla nas rękojmią, iż dążenia nasze będą poparte przez wszystkich, iż wszyscy zechcą przyczynić się do poprawy złego, które wyrządzono, do lepszej światlejszej przyszłości.

Pragniemy z całą masą ludności tego kraju, by harmonia i sprawiedliwość panowały w demokratycznych miastach tego kraju.

„Chateaubriand powiedział: Muzy są niewiastami niebiańskiemi. Nie szpecą swoich rysów wykrzywieniem". (Prins).

Demokracya powinna być, jak Muzy, o których mówi Chateaubriand.

Powinna dążyć do harmonii. Do tej harmonii dąży przedewszystkiem ludność żydowska naszych miast.

Demokracya miejska nie zeszpeci swych rysów politycznych — wykrzywianiem — niesprawiedliwością wobec swych żydowskich współobywateli!

Henryk Immeles.

Małżeństwa mieszane[1]

Do końca 18 wieku chrześcian od żydów dzieliła tak głęboka przepaść społeczna, że małżeństwa mieszane byłyby zupełnie niemożliwe nawet i wtedy, gdyby nie wzbraniały ich przepisy kościelne i państwowe. Zachodziło w w tym wypadku zjawisko podobne do tego, jakie dziś jeszcze zauważyć można np. w koloniach afrykańskich, gdzie małżeństwa między krajowcami a białymi należą do niezmiernie rzadkich. Zdarzało się, coprawda, iż pojedyńcze jednostki porzucały judaizm i zawierały następnie śluby chrześcijańskie, lecz wypadki te nie dają się pociągnąć pod pojęcie małżeństw mieszanych. Jako główny bowiem rys charakterystyczny małżeństwa mieszanego uważamy właśnie ten, iż w chwili zawierania związku obie strony należą do różnych wyznań. Ruch w kierunku zniesienia przeszkód, stawianych małżeństwom mieszanym, rozpoczął się od czasu Wielkiej Rewolucyi francuskiej i następnie powoli przenosił się z kraju do kraju — początkowo do Holandyi i Belgii, następnie do Anglii, państw skandynawskich i t. d. W Niemczech małżeństwa mieszane dozwolone zostały dopiero w roku 1875, na Węgrzech zaś najpóźniej — w roku 1895. Obecnie są one wzbronione tylko w następujących państwach kulturalnych: w Austryi, Rosyi, Hiszpanii i Portugalii.

Najpodatniejszy grunt dla małżeństw mieszanych stanowią te kraje, w których żydzi zamieszkują zdawien dawna, ale w niewielkiej liczbie, co tamuje rozwój antysemityzmu. Do tej kategoryi należą przedewszystkiem: Dania, Włochy i Australia. Żydzi duńscy mieszkają w znacznej większości w Kopenhadze. Otóż w mieście tem w ostatnich 25-leciu małżeń-

[1] Według artykułu dr. Ruppina w „Zeitschrift für Demographie und Statistik der Juden". Luty 1908

stwa mieszane tworzą 69% małżeństw czysto żydowskiach, ujawniając silną tendencyę ku zwyżce na niekorzyść tych ostatnich. W krajach australijskich w roku 1901 małżeństwa mieszane stanowiły 42% czysto żydowskich. Co się tyczy Włoch, to nowszej statystyki w danej dziedzinie niema; wiemy jednak, iż przed 25 laty w jednym z okręgów małżeństwa mieszane równały się trzeciej części żydowskich. W Tryeście, który pod względem kulturalnym zaliczyć należy do Włoch, w ostatniem 30-leciu małżeństwa mieszane stanowiły 45% czysto żydowskich, wzrastając liczebnie i procentowo. W Anglii i Francyi do niedawna, póki żydów było jeszcze niewielu, często zdarzały się małżeństwa mieszane. Od czasu jednak imigracyi z Rosyi liczba ich procentowo zmniejszyła się znacznie, gdyż wśród żydów-imigrantów małżeństwa mieszane są, jak dotychczas, zjawiskiem dość rzadkiem. Dokładnych cyfr statystyka w tym wypadku nie dostarcza. Również i w Stanach Zjednoczonych Am. Płn. żydzi krajowi, osiedli na ziemi amerykańskiej od dziada-pradziada, chętnie zawierają małżeństwa mieszane, przybysze zaś są względem nich wrogo usposobieni. W państwie niemieckim małżeństwa mieszane stanowiły w okresie 1900 — 1905 17% czysto-żydowskich, w roku zaś 1906 — 21%; czyli innemi słowy i w Niemczech wzrastają one szybko absolutnie i procentowo. W krajach protestanckich i w wielkich miastach procent ich jest znacznie wyższym od takiegoż procentu w krajach katolickich. Zjawiskiem niemal powszechnem jest, iż małżeństwo między żydem a chrześcijanką spotykamy o wiele częściej, aniżeli małżeństwo między żydem a chrześcijaninem. To samo widzimy również poza granicami Rzeszy. W Austryi wzbronione są małżeństwa mieszane we właściwem znaczeniu tego pojęcia, wolno natomiast zawierać związki żydom lub chrześcijanom z bezwyznaniowcami. Tego rodzaju małżeństwa, w których jedna strona należy do judaizmu, a druga do bezwyznaniowców (nie pochodząc od żydów), stanowią w Austryi w ostatnich 10 latach 2% małżeństw czysto-żydowskich; we Wiedniu i Pradze procent ten jest znacznie wyższym. Na Węgrzech małżeństwa mieszane stanowią 6% żydowskich, w Budapeszcie zaś 16%. W Holandyi procent ten wynosi 12%, w Rumunii wreszcie i w Galicyi — 2%.

Ostatecznie więc kraje, w których zawierane są małżeństwa mieszane, możemy podzielić na cztery grupy. Do pierwszej należą: Dania, Włochy i Australi, w których małżeństwa mieszane stawią 40% czysto-żydowskich. Tu również wypada zaliczyć większe miasta niemieckie, a zarazem Angię, Francyę i Stan. Zjedn., jeśli weźmiemy pod uwagę tylko żydów krajowych. Do drugiej grupy należeć będą protestanckie Niemcy, Holandya, Wiedeń i Budapeszt, w których dany procent wynosi 10 — 25%; W trzeciej kategoryi znajdą się Niemcy katolickie, Węgry i Czechy, w których małżeństwa mieszane stanowią 2 — 10% żydowskich, w czwartej zaś — Galicya i Rumunia, a także Anglia, Francya i Stany Zjednoczone w stosunku do imigrantów, gdzie dany procent mniejszy jest od 2%. *Izraelita.*

Neofici w Austryi[1].

Zmiana wyznania w Austryi opiera się na prawach zasadniczych państwa z dnia 25 maja 1868 r. (o wolności religijnej), w myśl których „każdemu bez różnicy płci, mającemu skończonych lat 14, pozostawiony jest wolny wybór wyznania według własnego przekonania, a wyboru tego, w razie potrzeby państwo zobowiązane jest bronić". „Ażeby jednak wystąpienie z łona kościoła lub związku wyznaniowego miało moc prawną, należy o tem zawiadomić władze polityczne, które ze swej strony oświadczenie to przesyłają odnośnemu kościołowi lub związkowi. (Duszpasterzowi lub przełożonemu). Wstąpienie do nowoobranego kościoła i t. d. neofita obowiązany jest zakomunikować osobiście odnośnemu duchownemu lub przełożonemu". „W razie zmiany religii jednego lub obojga rodziców resp. matki niezamężnej, dzieci nie mające jeszcze lat 7, powinny być, niezależnie od uprzednio zawartego w tej mierze układu, uważane tak, jak gdyby urodziły się dopiero po zmianie religii ze strony rodziców". Dzięki temu wystąpienie dzieci poniżej lat 7 dokonywa się jednocześnie ze zmianą religii przez rodziców i niema potrzeby oznajmić o tem władzom. Dzieci pomiędzy 7 — 14 rokiem życia wyznania zmienić nie mogą".

Szczegółowych danych o neofitach w całej monarchii austryackiej właściwie niema; natomiast dane, dotyczące poszczególnych miast, pozwalają poniekąd określić rozmiar interesującego nas zjawiska.

Statystyka m. Wiednia sięga początku tolerancyi religijnej, t. j. roku 1868; wówczas było neofitów 7, w roku zaś 1903 opuściło judaizm osób 582; ogółem zaś w ciągu lat 36 przeszło w Wiedniu na łono kościoła chrześciańskiego 9083 osób (5097 mężczyzn i 3988 kobiet). Dane osobiste neofitów notowane są dopiero od roku 1886. Z 7401 neofitów ¾ przypada na żyjących w celibacie, co potwierdza znaną okoliczność, iż najważniejszą pobudką chrztu jest małżeństwo z chrześcianinem lub chrześcianką (zdarza się to najczęściej właśnie, ponieważ małżeństwa mieszane są wzbronione). Przemawia za tem także wiek neofitów, gdyż prawie połowa była w wieku lat 20 — 30, wyżej lat 49 miało tylko 13%; lecz trzeba zauważyć, że wskazuje to także na drugi z kolei ważny powód chrztu: karyerę życiową.

Na katolicyzm przeszło około 54% na protestantyzm 23%, około 20% podało się za bezwyznaniowców. Ostatnia grupa obejmuje zapewne neofitów, zmuszonych do tego wskutek małżeństwa z nieżydem, albowiem w Austryi bezwyznaniowość tyleż przynieść może korzyści, co przynależność do judaizmu.

W okresie lat 1868 — 80 zuważyć się daje w Wiedniu względnie wysoka, wprost nieprawdopodobna cyfra przejścia na judaizm (ogółem 998 wypadków), co prawdopodobnie przypisać trzeba masowemu powrotowi na łono pierwotnego wyznania, po ogłoszeniu wyżej przytoczonych praw zasadniczych

[1] Według: *„Zeitschrift f. Demographie und Statistik der Juden"*. Nr. 1 r. b.

A. KALLAS. 10

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

— A wy czem się trudnicie?

— Ja tu zawsze wedle domu coś zrobię. Dzieci nasze w Ameryce.

— I nie wspierają was?

— Posyłają ile mogą. Przecie gdyby nie posyłali od czasu do czasu tych paru dolarów, z głodu by trzeba było umrzeć. A wy kto? — spytał nagle.

— Zięć to reb'Hersza Hubera — wmieszał się mełamed Josele do rozmowy. — A mnie przecie znacie dobrze, co?

— Znam, znam! I reb' Hersza znam i reb' Majera Hubera znam. To wielkie bogacze! Kahalniki! Im dobrze na świecie.

— Nu, a wy będziecie za to mieli tamten świat, zyskacie zbawienie niebios — rzekł mełamed Josele.

Ale starzec zaprzeczył gestem głowy, która chwiała się to w prawo, to w lewo i drżała wciąż na chudej, pomarszczonej szyi. Pochylała się tak niby kwiat uwiędły, trzymany w drżącej dłoni rekonwalescenta.

— Biedak i na tamtym świecie zbawienia nie doczeka się — rzekł starzec melancholijnie — biedak nie ma tego świata, to i tamtego nie zdobędzie. Bo i czem-że na zbawienie zasłuży? Czy dobrym uczynkiem? A komuż ja co dobrego wyświadczyć mogę, skorom nędzarz i głupi, i żadnego znaczenia nie mam, ani posłuchu u nikogo?... Bogacz i ten świat ma i tamten drugi zdobyć sobie może. Bo za pieniądze i zbawienie niebios się kupuje. Nędzarzowi tu źle, to i tam źle będzie — powtórzył raz jeszcze.

— Jak słyszę, to wy jesteście potrosze niedowiarek — rzekł mełamed Josele.

— Nu, może i to być. W nędzy człowiek zawsze bluźni.

— Pozwólcie — przemówił Leon wzruszony — to ja za was drzewa tego narąbię ile trzeba...

Wziął siekierę z rąk starca i chciał co żywo zabrać się do roboty.

— Co ty chcesz uczynić! — zawołał mełamed Josele — Jutro całe miasteczko śmiać się z ciebie będzie i powie, że ty waryat jesteś. Połóż siekierę.

— Chciałbym pomóc temu człowiekowi — szepnął Leon.

— Nu, to ty jego wesprzyj...

— Zawstydzę go jałmużną.

— Daj dziesięć koron, powiem, że to pożyczka.

Starzec odszedł był na stronę i nie słyszał cichej tej rozmowy. Gdy zbliżył się, mełamed wsunął mu złoty pieniądz do ręki i rzekł prędko:

— Będziecie mieli, to oddacie. Bierzcie, jak od brata; przecie my wszyscy braćmi, dziećmi Izraela.

Starzec trzymał w ręku złoty pieniądz; niebieskie, przekrwione oczy utkwił w twarzy Leona, głowa wahadłowym ruchem trzęsła się to w lewo, to w prawo, powieki trzepotały się, jak skrzydełka więzionej w ciasnej szparze jaskółki. Wreszcie drżące, bezzębne usta wyszeptały z trudem:

— Bóg zapłać!

A na piersi Leona, gdy poszedł dalej, jakby stupudowy legł kamień, taki tam w pobliżu serca uczuł ból. I pewnym był, że to, co uczynił, nie było ani piękne, ani dobre. Pewnym był, że wyrządził krzywdę człowiekowi. I czuł jeszcze to, że gdyby był zrąbał owe drzewo, spełniłby coś, coby mu ten ciężar pierś tłoczący ujęło, i on odetchnąłby spokojnie, bez tego bólu serdecznego, co mu teraz piersi przewierca wskroś.

Szedł dalej, z trudem oddychając, bo prócz bólu w sercu, czuł że wżerają mu się w gardło i w płuca cuchnące wyziewy rynsztoków, miazmaty śmietnisk, cała ohyda nędzy, którą przesiąknięty był każdy atom powietrza w obrębie owych uliczek.

A uliczki te wiły się w zakrętach, bez końca. Nigdy Leon tędy nie szedł i domyślił się, że mełamed rozmyślnie prowadzi go tą drogą.

Nagle, jakby w piersi Leona ktoś wbił ostrych mieczów kilka, niemal w każde żebro. O nadgryziony jakiś owoc w rynsztoku biło się kilkoro brudnych dzieci, łachmanami okrytych, a jedno z nich pochwyciło łup

Rzecz ciekawa, że stosunek płci neofitów jest tutaj zgoła odmienny, aniżeli przy neofitach chrześcianach, a mianowicie ilość kobiet prawie w dwójnasób przewyższa cyfrę mężczyzn. Ponieważ w wypadkach przejścia na judaizm tutaj, tembardziej uznać należy małżeństwo za najważniejszy powód zmiany religii, to z powyższego stosunku płynie wniosek, że żydowsko-chrześciańskie małżeństwa mięszane przeważnie zawierane bywają między żydami i chrześciankami. Co się zaś tyczy wieku i stanu cywilnego, różnica między neofitami obu grup zauważyć się nie daje.

Statystyka innych miast austryackich nie obejmuje tek znacznego okresu lat, jak wiedeńska. Ważną atoli jest okoliczność, że posiadamy mniej więcej dokładne dane o K r a k o w i e i L w o w i e, głównych siedliskach żydów. W ciągu 16 lat (1887 — 1902) judaizm stracił w Krakowie 444 wyznawców (68% kobiet) i to prawie wyłącznie na rzecz kościoła katolickiego. Znamienne są dane dotyczące pochodzenia neofitów. Pochodziło: z Krakowa 10,4%, z Galicyi 66.2%, z Królestwa Polskiego 18,0% z innych krajów 5,4%.

We L w o w i e w okresie 1897 — 1902 opuściło judaizm osób 157 (około 70% przyjęło katolicyzm). Większość neofitów była w wieku 14 — 40 lat; było też 4 dzieci poniżej lat 4, chrzczonych razem z rodzicami lub przez nich. Na judaizm w tym czasie przeszło osób 4.

Pomijamy szczegóły dotyczące innych miast (o Pradze czeskiej nie ma żadnych danych), natomiast podajemy wniosek ogólny, który wysnuć można ze statystyki odnośnej. Należy przedewszystkiem wziąć pod uwagę, że w Galicyi po za Krakowem i Lwowem fakty przejścia na wiarę chrześciańską należą do rzadkości. Na obydwa te miasta przypada rocznie około 30 przejść, zatem w całej Galicyi mają one wynosić rocznie od 70 — 80, co na ludność żydowską 800,000 stanowi procent bardzo mały. Ponieważ taki sam stosunek panuje na Bukowinie, to $^3/_4$ ogółu ludności żydowskiej w Austryi (900 tys.) mało cierpi wskutek chrztu. Z pozostałych 300 tys. żydów prawie połowa przypada na Wiedeń, gdzie chrzest bywa dość częsty i wzrasta z roku na rok. Ogółem zaś odnośnie do 150 tys. żydów po za Galicyą, Bukowiną i Wiedniem powiedzieć można, że cyfra chrztu jest stosunkowo 2 razy mniejsza aniżeli w Wiedniu (w Wiedniu 1 chrzest na 260 — 270 żydów, tutaj 1 na 500).

Ostatecznie w całem państwie austryackiem przyjąć można cyfrę chrztu na 840—900 rocznie, czyli 1 na 1360 — 480 żydów.

Eksperymentalny królik.

(Od naszego korespondenta).

Wiedeń, koniec marca.

Eksperymentalnym królikiem był Hilsner przed laty dziewięciu dla doświadczeń czarnych duchów — królikiem takim jest on dziś dla syonistów i sprzymierzeńców.

Eksperyment dawniejszy, dokonywany przez mistrzów *sui generis*, miał na celu wypróbowanie siły działania owej trucizny społecznej, która znana wprawdzie od wieków, ale rozsypana aż do tego czasu w nieznacznych dozach na wielkim obszarze ludzkich uczuć, nie mogła w ostatnim stuleciu wystąpić z całą właściwą sobie, żywiołową siłą, zwłaszcza w czasach, gdy po Europie szły prądy liberalne, zagłuszające wszelkie reakcyjne podmuchy.

A że antysemityzm należy do tego rodzaju trucizn, które działają tylko w pewnych warunkach, przeto aranżerowie procesu wywołali je sztucznie i tak pod presyą obrobionego *ad hoc* audytoryum pod naciskiem specyalnie kierowanej prasy, wydał sławetny trybunał pisecki i kutnahorski ów horendalny wyrok, wymierzając ciężki, bolesny policzek całemu austryackiemu systemowi wymiaru sprawiedliwości.

Notoria non sunt probanda — to stara paremia prawna. Te rzeczy są dziś i znane i stwierdzone, więc wracać do nich nie byłoby potrzeby, gdyby nie to, że sprawa cała w ostatnim miesiącu znów żywo zajęła opinię publiczną. Oto akcyę za ułaskawieniem Hilsnera rozpoczętą w grudniu zeszłego roku przez adw. Fr. Elbogena*) wzięło w swe ręce towarzystwo „dla obrony przed antisemityzmem“ i popchnęło ją odrazu na szerokie tory akcyi publicznej.

W ubiegłą środę (18 marca) odbyło się staraniem tego towarzystwa w jednej z największych tutejszych sal t. zw. Sofiensaal pod przewodnictwem sędziwego superintendanta wojskowego, profesora uniwersytetu Seberinyi'ego wielkie zgromadzenie, na którego porządku dziennym stała sprawa ułaskawienia Leopolda Hilsnera. Sala nabita świadczy wymownie o stopniu zainteresowania, jakie akcya wzbudziła; to tłumne uczestnictwo w zgromadzeniu jest nietylko wybitnym dowodem sympatyi dla samej ofiary, ale też stwierdzeniem, że się szerokie rzesze najzupełniej solidaryzują z drogą, na jaką w sprawie tej wkroczył dr. Elbogen.

A jeżeli dr. Elbogen szukał w swem przemówieniu dowodu konieczności dla swego wystąpienia, to znalazł go niezawodnie w uczuciach tych, którzy referatu jego z całem słuchali napięciem, a którzy się łączyli z nim w postanowieniu porzucenia b e z s k u t e c z n y c h prób poruszenia miarodajnych czynników dla niewinnie skazanego, w chwili, gdy potrzeba czynu serdecznego, by cały świat cywilizowany zjednoczyć w żądaniu pomocy dla ofiary rozszalałego tłumu!

Czy akcya mec. Elbogena ma jakie szanse powodzenia? Niezawodnie! Ale gdyby ich nawet nie miała w całej pełni, to w każdym razie są one o wiele pewniejsze od tych, jakie już dziś wykazuje t. zw. akcya parlamentarna, podjęta przez wielce reklamowanych opiekunów żydowskich jak pp. Breiter, Stand et cons.

Uzasadniając na zgromadzeniu, dlaczego przenosi prośbę o ułaskawienie nad akcyę parlamentarną, powiedział dr. Elbogen między innemi:

Droga do stóp tronu stoi otworem dla każdego, kto d o z n a ł k r z y w d y z e s t r o n y p u b l i c z n y c h s z a f a r z y s p r a w i e d l i w o ś c i. To też i my chcemy u monarchy szukać ucieczki dla naruszonego prawa. T y l k o t e n, k t o s z u k a n i e p o r o z u m i e n i a, m o ż e k r o k t e n ź l e t ł ó m a c z y ć.

*) vide art: „Hilsner“ w N-rze 43, z 27 grudnia 1907.

---

i wpakowało do ust. Dzieci były wynędzniałe, ale co za bogactwo obfitej piękności tkwiło w ich źrenicach! Gdy w twarz Leona spojrzały te dziecięce oczy, w sercu jego razem z bólem strasznym zaskowyczało jakieś rozpaczne excelsior!

— Boże! — krzyczało w nim serce. — Dlaczego nie dajesz tym dzieciom dojrzewać na czystem powietrzu, przesiąkniętem wonią kwiatów i drzew pachnących? Czemu dajesz gnić ich krwi? Czemu mają zmarnieć ciała ich razem z duszami, które przecież nic nie zawiniły?! Wszak oczy dziecięce powinny patrzeć na kwiaty, i na to, co na świecie najpiękniejsze!

— Nu, to jeszcze nie cała nasza żydowska bieda — mówił mełamed Chaskele. — Ty idź do chejderów, to ty coś straszniejszego zobaczysz. Tam dzieci siedzą w dusznej stancyjce dwanaście godzin na dobę, a belfer je bije i zabiera im jedzenie, które im z domu przysyłają. Dziecko się nie pożali, bo się boi nowych plag. Ty tam idź do chejderów, a zobaczysz, co się dzieje z dziećmi Izraela...

Leon spojrzał zdziwiony w oczy mełameda.

— I to wy mówicie?... Wy, sam mełamed!?

— Ja byłem dawniej kupiec i ja byłem też uczony w Piśmie, bardzo uczony, bo mnie kierowano na rabina. Nu, to kiedy ja majątek straciłem, to mi jeszcze została nauka. Tej nauki ani ojciec nie mógł spalić, ani woda nie mogła zabrać i dlatego ostała się przy mnie. W rodzinnem mieście wstyd było jąć się takiego procederu. Zostawiłem żonę i córki; żona coś tam zarabia w sklepiku, co sobie założyła, a ja muszę uskładać na posag dla moich dwóch córek. Nu, co robić? Chwała Bogu i za to. Mogłem trafić gorzej.

— Dobrze wam tutaj?...

— Nu, ja powiedziałem, że mogło być gorzej. Reb' Majer i reb' Hersz Huber, oni choć sami nie bardzo uczeni w Piśmie, ale oni chcą, żeby Szymele i Wolf dużo uczyli się. Płacą dobrze i szanują mnie. Nu, a co ja mogłem sobie więcej życzyć? Człowiek potrzebuje czasami spojrzeć poza siebie a nie przed siebie. Ja tu często tędy chadzam, żebym mógł spojrzeć poza siebie na tych wszystkich bardzo biednych żydków. Wtedy mogę powiedzieć: Chwała Bogu za to, co mam!

— Ależ to jest faryzeuszostwo! — zawołał Leon.

— Nu, to jest to samo, co i ty powtarzasz w codziennej modlitwie. Przecie modlisz się codziennie: „Chwała Ci Panie Boże, żeś mnie stworzył kobietą!“

Leona zadziwiły nie tyle słowa, co ów ton, z jakim je mełamed wypowiedział. Spojrzał mu w oczy i spotkał się z wejrzeniem subtelnie drwiącem.

Czyżby i dusza mełameda tego buntowała się i drwiła z prawd, które czcić nakazuje Zakon stary?...

Zrozumiał teraz Leon odruchową sympatyę, z jaką lgnął do mełameda; pokrewny ton w duszach obu, żeby wywołać ów akord harmonijny.

Ale czemuż tak różna u obydwu natura? Czemu mełamed reb' Chaskiele pokornego na zewnątrz jest ducha i pozwala, żeby w tę pokorę uwierzyli drudzy?...

I oto na falach pamięci przypływa dźwięk słowa, słyszanego w intonacyi szczególnie głębokiej; słowo, które wypowiedział godzinę temu mełamed reb' Chaskiele do babci Huber:

— Parnusse!...

I znowu od bólu i hańby tego słowa oczy Leona powlokły się mgłą tęsknej melancholii.

Nie rozweseliły się też źrenice jego, gdy stanąwszy przed bożnicą, ujrzał gromadkę żydów, kobiet i dzieci, radośnie wzruszonych widokiem nowej fasady i nowych stukateryi, któremi sprowadzony skądś „artysta“ ozdabiał fasadę świątyni. Z tła białej ściany odcinały się wypukło w gipsie kładzione dwie tablice, wyjaskrawione w kolorze farbki, używanej do siwienia bielizny; a na tych tablicach, dużemi, złotemi literami, wymalowane Dziesięcioro. Wszystko to okolone było również wypukło kładzioną girlandą kwiatów, ohydnemi w kolorze i w rysunku. „Artysta“ miał upodobanie w trzech barwach: w siwej, zielonej i pomarańczowej, zmieszanej z ceglastą.

(C. d. n.)

Takiego nieporozumienia szukają syoniści. Powiedziałem na wstępie, że i dla nich Hilsner jest królikiem eksperymentalnym. Nie trudno mi to uzasadnić. I tak: onego czasu oburzył się na mnie *Wschód*, gdym omawiając krok dra Elbogena i stanowisko syonistów wobec niego, skwalifikował ich postępowanie jako „lekceważenie życia ludzkiego“. Srodze się za to wtedy na mnie i na *Jedność* rozsierdził *Wschód*, a oto, co czytałem w jednym z marcowych numerów tutejszej *Jüdische Ztg*. Zastanawiając się nad pytaniem, co może przynieść żydom ewentualne ułaskawienie Hilsnera powiada:

Zażywając wolności z wyrytem mu przez wrogów żydowstwa piętnem przedstawiciela mordu rytualnego, Hilsner wzbudzałby o wiele więcej nienawiści i chęci zemsty przeciw żydom, aniżeli więziony aresztant, gdyż gniew naszych chrześcijańskich współobywateli musiałby się otrzeć o osobę szafującego łaską monarchy.

To jest albo żakowskie kopanie dołków albo tchórzostwo; *tertium non datur*. Bo albo to ma być ostrzeżeniem monarchy, by nie udzielał łaski, bo się narazi na gniew antisemitów, albo jest wyrazem małodusznej obawy przed nienawiścią i chęcią zemsty z ich strony. Pierwsze i drugie godne reprezentowanych przez *Jüd. Ztg.* ludzi.

Podając niejako wyznanie wiary swojej i swych komilitonów odnośnie do sprawy Hilsnera pisze w tymsamym artykule autor, dr. Zweig dalej:

Gdybym o łaskę dla tego najnieszczęśliwszego potrzebował tylko rękę wyciągnąć, odrzuciłbym ją. Niechaj Hilsner zgnije w więzieniu jako ofiara nienawiści, jeżeli my (kto? czy nie wyłącznie klub żydowski i ska?) nie możemy mu wywalczyć tego prawa.

Wzniosłe stanowisko, nie ma co mówić! Ale snać ma autor pewne wątpliwości co do gotowości swej własnej zakosztowania losu Hilsnera, choćby nawet otoczonego nimbem męczeństwa, którym się tak chętnie dekorują panowie z pół niebieskiego sztandaru. Więc i innych rozgrzesza:

Każdy z nas powinien, gdy Hilsner doń błagając o łaskę ręce wyciąga, odwrócić się odeń (den Daumen abwärts kehren) bez utraty miana sprawiedliwego.

Szowinistyczno-zawadyacki punkt widzenia syonistów ujawnił się najdobitniej na niedawnym zjeździe dystryktowym, gdzie przeszła rezolucya, sprzeciwiająca się wszelkiej akcyi za ułaskawieniem. Przeszła mimo rozsądnego głosu delegata Bondy, by nie zwracać się przeciw akcyi, choćby się z nią ze stanowiska partyjnego nie zgodzono, jeżeli ona tylko może pomódz nieszczęśliwemu. Przeszła wbrew ostrzeżeniom Grossa, by w tej drażliwej kwestyi nie iść przeciw ogólnemu prądowi, by nie stawać w sprzeczności z wrodzonem u żydów współczuciem, gdyż taka agitacya przeciw ułaskawieniu mogłaby sprowokować całą ludność.

Powiedzieliśmy wyżej, że akcya za ułaskawieniem jest pewniejszą od rewizyjnej, bo liczy się bardziej z istniejącymi stosunkami i wobec antysemickiej większości w Izbie posłów, wobec antysemickiego kierunku, jaki panuje wśród najwyższych czynników rządzących, trudno przypuszczać, by choćby jakaś rezolucya w tej sprawie pomyślnie mogła w Izbie przejść. O tem panowie aranżerowie akcyi parlamentarnej dobrze wiedzą, jak również dobrze wiedzą, że proklamowane przez nich żądanie przedłożenia Izbie aktów procesu Hilsnerowskiego prawnie jest niedopuszczalne. A mimo to reklamują w całej prasie syońskiej swą akcyę. Jeżeli więc w zgodnym chórze: *Jüdische Zeitung, Wschód* itd., starają się zohydzić akcyę dra Elbogena, to nie ulega kwestyi, że czynią to *ad usum Delphini*. Korzystając z tego, że im się nawinął królik w osobie Hilsnera, dokonują na nim eksperymentu wielce dlań bolesnego, a mającego stwierdzić wpływ klubu żydowskiego na szerokie masy ludności żydowskiej. W tym wypadku nie trudno przewidzieć, że doświadczenie się nie uda. Do wyrażenia takiego sądu uprawnia nas tłumny udział publiczności w wspomnianem wyżej zgromadzeniu, które syoniści w myśl uchwał zjazdu dystryktowego zupełnie zbojkotowali.

Z zadowoleniem i uznaniem musimy przytem podnieść zmianę, jaka zaszła w stanowisku *Neue National Ztg.* do omawianej kwestyi. Podczas gdy jeszcze w grudniu niczem w zapatrywaniach swych nie różniła się od stanowiska całej prasy syońskiej (vide art. wstępny: „Eine parlamentarische Aktion für Hilsner“ w nr. 54 z 20. grudnia z. r.), to obecnie konstatuje, że w tej sprawie, „obok kwestyi zasadniczej, nie można pomijać momentu ludzkich uczuć“ i że „nadzieja, jaką ta nieszczęśliwa ofiara ludzkiej sprawiedliwości i biedna jej matka pokłada w swych ziomkach, nie powinna ich zawieść“.

Stwierdzam to w myśl zasady *suum cuique*.

Az. B.

Czarne sotnie w Turcyi?...

Czarnosecińcy rosyjscy rozszerzyli bardzo wydatnie swój „teren działania“ i na terytoryum tureckiem, jak wskazują wiadomości z Jaffy. Oto znaleźli tam bardzo dzielnego sprzymierzeńca w osobie tamtejszego kajmakana Assef-beja, który oddawna już zdradzał antysemickie skłonności. Ale dopiero w ostatnich dniach wyszły one na jaw w całej pełni, podczas zaburzeń, których był inicyatorem i duszą.

Przebieg wznieconych przezeń ekscesów przedstawia się według relacyi, jakie otrzymał Hilfsverein niemiecki następująco:

W poniedziałek 16. marca b. r., a zatem w wigilię Hamana kilku Arabów, najprawdopodobniej z polecenia kajmakana zaczepiło żydów widocznie celem wywołania rozruchów. A wszystko było w ten sposób przygotowane, że skoro tylko napadnięci poczęli się bronić, wkroczyła policya i aresztowała pięciu żydów, których w drodze znieważono. Nadto sami policyanci wzywali tłum uliczny do udziału czynnego w ekscesach. Aresztowanym, którym żadnej winy nie można było wykazać, zrabowano całą gotówkę, jaką przy sobie mieli. Celem dokonania dalszych „aresztowań“ wkroczyła policya do hotelu „Spektor“, ale odeszła z niczem, zastawszy tam kilka spokojnych, Bogu ducha winnych osób.

Zdawało się, że się już na tem skończyło, gdy w tem przez boczne wejście wpadł do hotelu zupełnie niespodzianie oficer żandarmeryi Daud z rewolwerem w ręku, w otoczeniu żandarmów, żołnierzy, tudzież pięciu Arabów, również uzbrojonych w rewolwery i knuty. Rozpoczęło się formalne ostrzeliwanie i bicie żydów obecnych w hotelu, przyczem trzynaście osób zostało ciężko ranionych, kilka nawet niebezpiecznie, które musiano przenieść do szpitala. Hotel splądrowano, celem zatarcia śladów usiłowano go nawet podpalić. Znamiennem jest, że przy całem tem zajściu, którego ofiarą padli przeważnie poddani rosyjscy, obecny był kawas rosyjski, a nawet osobiście podjudzał żołnierzy i tłum do tych ekscesów, zorganizowanych zupełnie na wzór rosyjskich pogromów.

KSIĘGARZ ULICZNY.*)

Aksamitem i złotem świetnieją księgarnie,
Aksamitna publiczność po książki się garnie.
A księgarz ceniąc towar jako mu się zdawa,
Złocistemi wyrazy sypie jak z rękawa;
I nam, którzy do druku gotujemy skrypta,
Do spartańskiej polewki dana soli szczypta,
Dzięki Bogu i za to; a czy pamiętacie,
Kiedy w pańskim pałacu i w szlacheckiej chacie
Starczył za wszystkie książki wileński kalendarz,
A za wszystkie gazety wioskowy arendarz?
Dziś cała Litwa czyta, dziś wszystko jej znane,
Więc pytam sam u siebie: kto sprawił tę zmianę?

Patrzcie! ja go wam wskażę. Przyparty do ściany
Stoi żyd siwobrody, okryty w łachmany,
Oczy krwawe, zamglone, zgrzybiałość na twarzy,
Pod pachą kilka książek. To Nestor księgarzy!
Nie szydźcie z tej postaci! Lat sześćdziesiąt blisko
Jak zajął przy tej ścianie swoje stanowisko
I przechodniom zalecał bibułę i szmaty,
Za miedzianą monetę dał złoto oświaty.
Gdy wielka pieśń i mądrość Hellady i Romy,
Górowała nad naszej mądrości atomy,
Kiedy w słowie Platona, w Horacego nucie,
Znajdowano Wielkości i Piękna poczucie;
On sprzedawał łacińską książeczkę in quarto,
Zabrudzoną z początku, z końca odartą,
Sprzedał za kilka groszy i w dodatku powie:
— Niech pan czyta szczęśliwie, niech służy na zdrowie!
Zdrowież było w tych książkach! Słowo wrzące czynem,
Naczytawszy się Rzymian, byłeś Rzymianinem,
Duch olbrzymiał w potęgę, opływał w rozkoszy,
Za ubogą zapłatą kilkunastu groszy.
A nędzasz co to sprzedał, patrz, jak błogo leci,
Kupić czarnego chleba dla żony i dzieci;
Jak za ten czarny chlebek, plon swojego żniwa,
Panu Bogu dziękczynne psalmy wyśpiewywa!

Pogadajmy z nim sami. Wspomniał czasy młode,
Westchnął, oparł na kiju osiwiałą brodę,
Otarł czerwone oczy:
— Panicze! panicze!
Tyle dobrego zdrowia i setnych lat życzę,
Ile przez moje ręce przeszło za lat dawnych
Prawdziwych Elzewirów w pergamin oprawnych!
Czy to raz profesorska figura zgarbiona,
Płaciła po dukacie listy Cycerona?
Za Plautusa, choć prawda, inkunabuł stary,
Pan Groddeck mi zapłacił aż cztery talary.
A ja tylko sprzedając ściskam ramionami,
Bo na co im te książki, kiedy piszą sami?

Rarytne były czasy, a książek ogromy,
Groddeck, Czacki, Śniadeccy, popisali tomy,
Dzieła choć naukowe szły jak asygnata,
Dużo ich sprzedawałem w staroświeckie lata!
Czy żyją, czy pomarli, daj Boże im zdrowie!
Kupowali je churmem akademikowie,
Nie jeden z nich dostąpił sławy literata,
Lub wielkiego lekarza przed obliczem świata,
Niejeden tego doszedł przez mego Homera,
Że dziś jeździ karetą i ubogich wspiera,
Toż wszystko moje dzieci! mogę mówić śmiało,
W moich to oczach rosło, w moich rozumiało.
A był to lud ubogi, obciążony pracą,
Niejeden chciałby kupić, a tu niema za co!
Niejeden — tych paniczów dobrze mam w pamięci —
Targuje, zwraca książkę, a łza mu się kręci.
To ja tak myślę sobie: — No, szkoda mi dzieci,
Dam na kredyt lub wzamian literackich śmieci,
Od Baki do Newtona wszystko mi się przyda,
A poczciwi panicze pokochali żyda,
Grosz powoli, lecz ciągle, do worka się sączy,
Aż przyszedłem nakoniec do nowej opończy.

*) W poprzednim numerze podaliśmy nekrolog, jaki o niedawno zmarłym Szewlu Kinkulkinie, litewskim księgarzu ulicznym i przyjacielu Syrokomli, zamieścił *Tygodnik illustrowany*. Obecnie podajemy prześliczny wiersz Syrokomli o swym przyjacielu.

Tyle informacye Hilfsvereinu. Należy jednak podnieść z naciskiem, że **jest to wypadek odosobniony** w nowszych dziejach Turcyi i że winę ponosi tylko kajmakan. **Ludność tak żydowska jak i turecka jest nadal najzupełniej spokojna.** Nie ulega też kwestyi, że sultan i rząd centralny w Konstantynopolu krok ten karygodny urzędnika jak najenergiczniej potępia, a jego samego pociągną do odpowiedzialności surowej. A gdyby, czego nie przypuszczamy, z własnej inicyatywy tego nie uczynił, to zmusi go do tego rząd Stanów Zjednoczonych, gdyż pomiędzy poszkodowanymi, (prawie wyłącznie poddanymi rosyjskimi) jest też jeden obywatel Stanów.

Z PIŚMIENNICTWA.

Tharschisch und Ophir. Von Prof. dr. Gustav Oppert. Berlin. Nakładem Juliusza Springera.

Obydwie te miejscowości podane w nagłówku dziełka prof. Opperta*), wzmiankowane często w księgach Starego Testamentu, zaprzątały od dawien dawna uczonych oryentalistów; mają też obfitą literaturę, podobnie jak miejscowość ziemskiego raju Eden, podana w I. ks. Mojż. Mimo to położenie geograficzne portu Tarszisz i złotodajnego wybrzeża Ofir nie zostało do dziś dnia dokładnie i bezspornie ustalone. W miejscowości Tarszisz niektórzy badacze upatrują Tharsus, inni — jakiś port w Hiszpanii, i t. d. Ofir zaś miało być to „Złote Wybrzeże“ w Afryce, to w Indyach, nawet w Arabii — zgodnie z podaniem I. ks. Mojż. X. 29. Ofir w księdze Hioba (XXII. 24) natomiast jest zgoła neutralnym i wcale nie stanowiącym wyrazem.

Otóż znakomity indolog Gustaw Oppert, brat słynnego asyryologa Juliusza Op., w ostatniej rozprawie swej rozwiązuje rzekomo tą kwestyę w ten sposób, że Tarszisz utożsamia z położonym niegdyś w południowej Hiszpanii, w obecnej prowincyi Andaluzyi, portem **Tartesses**, która to kraina w starożytności odwiedzana była przez wszystkich żeglarzy dla swego bogactwa szlachetnych kruszców. Okoliczność ta odpowiada w zupełności znaczeniu, jakie Biblia przypisuje Tarsziszowi, gdyż wyraz ten oznacza także drogocenny jakiś minerał, złoto czy też drogi kamień — chryzolit, lub według innych — bursztyn (II. ks. Mojż. XXVIII. 20, Ezechiel XXVIII. 13 etc.). Wnioskując ze świadectw klasycznych autorów, prof. Oppert twierdzi, że ziemia ta otrzymała nazwę swoją od narodu **Turtów** lub **Turdulów**, pierwotnie zwanych **Tartami**. Hebrajskie **Tarszisz** powstało więc drogą asymilacyi zgłoskowej z „Tartisz“. Imię własne Tarszisz z czasem przybrało u Hebrajczyków znaczenie otwartego morza, dalekiego i wysokiego morza wogóle, jak świadczą liczne „floty Tarsziszu“ wspominane w Piśmie św. (np. Jezajasz LXI. 9 itp.) nieoznaczające przecież okrętów dążących wyłącznie do portu Tartessów, lecz wogóle odległe miejscowości zamorskie Najwyraźniejszem dowodem tego przypuszczenia są pewne wersye biblijne, w których zamiast słowa „Tarszisz“ figuruje poprostu „morze“.

Zato nieco śmiałą hipotezą nazwać należy wywód uczonego autora, jakoby wątpliwej etymologii staro-greckie **thalassa** (morze) pochodzi z hebrajskiego „Tarszisz“, jakkolwiek z drugiej strony wcale nie brak hebrajskich słówek w języku Homera i Platona jak np. **arabon** — zastaw, fant, gwarancya; **Erebos** — kraina zmroku, podziemie; **charakter**, itp.

Względem Ofiru prof. Oppert na zasadzie bystrych argumentów twierdzi, iż miasto to nie leżało w Indyach, lecz w wschodniej Afryce. To prawda: etymologicznie (ofir — afer — afrykański) dedukcya ta ma wiele za sobą; ale również wiele trudności nastręcza ten pierwszorzędnej wagi szczegół, iż żeglarze królów Salomona i Hirama przywozili z Ofiru (I. ks. Król. X. 22 et **passim**) kość słoniową, małpy i pawie — **szenhabim, koplum** i **thukkiim**, wyrazy czysto indyjskie, jak sam autor niezbicie wykazuje. Lecz prof. Oppert radzi sobie w ten sposób, że flocie „dalekiego morza“ (Tarsziszu) każe także docierać aż do Indyi — lubo o tem w biblii samej żadnej niema wzmianki. Czy to nie dziwne?...

Bądź co bądź, czy się w wszystkiem zgadzamy z autorem, czy też o niektórych twierdzeniach mamy prawo powątpiewać, zawsze dziełko prof. Opperto jest nader cennym i jasnym przyczynkiem do wiedzy biblijnej, rzuca poza tem ciekawe światło na doniosłe zagadnienia z dziedziny dziejów kultury świata starożytnego.

Henryk Lichtenbaum.

*) Autor rozprawy, którą referuje nasz warszawski współpracownik, prof. dr. Gustaw Oppert niedawno temu zakończył życie w Berlinie w 72 roku życia. Był on młodszym bratem zmarłego w r. 1905 asyryologa Juliusza Opperta. W r. 1866 jako asystent w bibliotece bodlejańskiej w Oksfordzie, katalogował Gustaw Oppert rękopisy hebrajskie, Następnie pełnił urząd podbibliotekarza księgozbioru królowej Wiktoryi w zamku Windsorskim. W r. 1872 powołany został na katedrę sanskrytu do „Presidency College“ w Madrasie (Indye Wschodnie), gdzie przebył lat 21. Wróciwszy do Berlina mianowany został docentem niearyjskich języków Indyj czyli t. zw. drawidyjskich w uniwersytecie miejscowym. Oppert pozostawia po sobie znaczną ilość prac poważnych. Jedną z ostatnich była: „Tharszisz i Ofir“. Od r. 1896 był kuratorem berlińskiego „Instytutu wiedzy judaistycznej“.

(Przyp. Red.)

Przegląd prasy.

W ostatnim zeszycie warsz. tygodnika *Świat* znajdujemy artykuł, który zamieszczamy jako uzupełnienie listy żydów-powstańców, podanej przez nas w rocznicę powstania 1863 roku. Wyraziliśmy wtedy zdanie, iż niepodobna dokładnie określić listy uczestników i że godziłoby się, aby któryś z młodszych historyków zajął się tą tak interesującą kwestyą. I oto przybywa charakterystyczny przyczynek o człowieku, o którym mało kto wiedział:

Zgon S. Posnera.

(Wspomnienie z roku 1863).

W połowie lipca 1863 r., w epoce, gdy noty dyplomatyczne mocarstw europejskich podniecały hufce powstańcze w Polsce do wytrwania w walce beznadziejnej z przemagającemi siłami, uwijał się w okolicy Mławy w płockiem nieliczny oddział, tak zwany „płoński“, zrekrutowany z ochotników miejscowych i przybyłych od granicy pruskiej, pod dowództwem Kolbego, Pałacyka, Gasztowta i Strzeleckiego, których naczelnikiem

W zamianę dostawałem grube foliały:
Rejów, Wujków, Paprockich, Stryjkowskich zbiór [cały,
Łazarzów, Piotrkowczyków wydania bogate,
I pamiętam tytuły, pamiętam ich daty.
Nie chwaląc się, znam druki krakowskie najrzadsze,
Że czasem i w Bentkowskim omyłkę dopatrzę.
Niepopłatny był towar, mało znany komu,
To ja... z piętra na piętro... od domu do domu...
Obnoszę, pokazuję, rarytność dowodzę,
Wypchną mnie przez drzwi jedne, ja drugimi [wchodzę;
Bo z biedy cóż mam począć? Dla kawałka chleba
Zacnym panom oświaty narzucać potrzeba.
I trochę rozbudziłem do książek ochotę;
Kolońskiego Kromera sprzedam za dwa złote;
Jeszcze w wyższej w mym handlu dochodziły ceny
Stuletnie kalendarze i Nowe Ateny.
Najwyżej stał Paprocki — bo tam było ryte,
Jaki herb dla lokaja, jaki na karety.
A choć mi czasem szkoda gotyckich rupieci,
Cóż robić? myślę sobie — to na chleb dla dzieci.
No!... pana Mickiewicza zabłysnęła chwała;
Ale już postarzałem... broda posiwiała,
Ręce znużone dziełmi Tacyta, Plutarcha,
Wsparłem, ot, na tym kiju, stary patryarcha;
I nieraz gdy książeczkę roznosiłem małą,
Samemu na ten towar patrzyć się nie chciało,
Bo do czego to warto? Tom taki niespory!
Jam przywykł do in folio lub quarto majori.
Co w tem to pobłądziłem, bo to dobre dzieła!
Wallenrodom i Dziadom, Litwa przyklasnęła.
Czy pan wiesz?, były cuda, co i sen nie marzy:
W pół godziny sprzedałem... dziesięć egzemplarzy!
A wziąwszy dziesięć złotych raduje się dusza:
Ha! to musi być większy od Horacyusza!
Pamiętam, jakby dzisiaj, gdy w rzewnej podzięce
Autorowi Grażyny całowałem ręce...

Lecz począłem ubożeć: czas płaci, czas traci...
Nowe kramice książek otwarli bogaci,
A w każdej pełno ludu, ciekawość ich zdjęła,
Każdy się dopytuje o najnowsze dzieła;
A ja najstarszy księgarz, com sprawił tę zmianę,
Stoję, zgarbiwszy plecy i podpieram ścianę.
Co staremu do tego, czy wilgoć czy słota?
Zalecam przechodzącym romans Walter-Skota.
Egzemplarz niekompletny... cóż ja biedny zrobię?
Pan Joachim wyjechał, pan Mickiewicz w grobie...
Pamiętam ich, pamiętam.., ja żyłem z ich darów,
Teraz już nie sprzedaję tak dobrych towarów...
Skarlat czas, pokarleli nasi literaci,
Ale, jak mówią ludzie: czas płaci, czas traci.
Bóg mi czterdziestoletnią wynagrodzi pracę,
Odzyskam na Kraszewskim, co na innych stracę.
Kupujcie go panowie! sprzedaję niedrogo,
Bo biedne moje wnuki z głodu pomrzeć mogą.

* * *

Wtem kareta księgarza po bruku się toczy,
I błotem zabryzgała ślepe starca oczy.
Otarł zbolałe oczy i podniósł je w górę:
— Och! na co ja stworzyłem tę literaturę!?

Władysław Syrokomla.

był Włoch, Narone. Liczba powstańców tego oddziału dochodziła pięciuset. Dowódcą jednego z oddziałów mniejszych był Salomon Posner, syn przemysłowca i właściciela osady fabrycznej Kuchary, w stopniu oficera włoskiego, przybyły z Piacenzy do kraju.

Według informacyi źródła niemieckiego ówczesnego, był to młodzieniec, obdarzony fantazyą twórczą i artystyczną. Już w roku 1855 o własnych siłach wybrał się do Frankfurtu nad Menem, do tamecznej akademii malarskiej, lecz gdy wybuchła wojna o wyzwolenie Włoch, pospieszył do szeregów ochotniczych w okolice Piacenzy, gdzie się dosłużył stopnia oficera w regimencie huzarów i pozostał tam do połowy roku 1863, zkąd z kilkoma towarzyszami przedostał się w płockie.

28 lipca 1863 między oddziałem rosyjskim pod wodzą sztabskapitana Butkowskiego, a oddziałami włocha Narone, zaszła pod Zieluniem potyczka. Nie przygotowane na napad oddziały powstańcze zaledwie miały czas porwać za oręż, gdy otoczył je silny oddział rosyjski. „W zebranej naprędce radzie wojennej — są słowa informacyi źródła niemieckiego — przyjęto projekt Posnera, by usiłować na czele garstki ochotników przebić się przez nacierający zewsząd korpus, wskutek czego młody Posner na czele oddziału swego ruszył na przeciwnika i natarciem energicznem powstrzymał dalszy jego pochód, w trakcie czego udało się Strzeleckiemu wyprowadzić z ognia resztę oddziału powstańczego.

Wśród tej potyczki kula nieprzyjacielska trafiła Posnera w oko i położyła go trupem na miejscu*). Nazajutrz po odejściu korpusu rosyjskiego dla pościgu za rozproszonymi powstańcami odszukano na polu bitwy ciało dzielnego młodzieńca, a ludność miejscowa i niedobitki powstańców, którym zalety poległego Posnera, jako poświęcenie się dla sprawy, chlubnie były znane, poniosły jego śmiertelne szczątki na cmentarz żydowski w Żurominie, gdzie je złożono i gdzie do dziś dnia bez pomnika pozostają**).

„Poległ Posner — kończy relacya niemiecka — w obronie sprawy umiłowanej ojczyzny, opłakiwany szczerze przez wszystkich, którzy go bliżej znali, jako ofiara swej dzielności i miłości współziomków“.

Rodzina Posnerów zaszczytne w rocznikach krajowych zajmuje stanowisko. Jej to zabiegom około polepszenia doli współwyznawców zawdzięcza okolica Kuchar założenie pierwszej w kraju kolonii rolniczej żydowskiej. Brat Salomona Posnera, Leon, należał do najgorliwszych propagatorów kierunku asymilatorskiego między żydami polskimi. Wiele artykułów jego pióra drukowała w latach sześćdziesiątych zasłużona „Jutrzenka“.

Siostrzeńcami poległego Posnera są: zaszczytnie znany publicysta warszawski, S. Posner, oraz siostra tegoż, Garfeinowa w Krakowie.

Jako jedyna pamiątka rodzinna po bohaterskim młodzieńcu, pozostała jego fotografia kolorowana, zdjęta w roku 1863 we Włoszech przez Alfonsa Bernanda, fotografa dworu sabaudzkiego i księcia de Carignan.

*) „Bei einem in Eile abgehaltenen Kriegsrate wurde der Vorschlag Posners, sich durchzuschlagen, angenommen, worauf der junge Posner an der Spitze einen kleinen Schaar Tapfern sich den Russen entgegen stürzte und eine Zeit lang das ganze russische Corps in seinem Vor 'ringen aufhielt, während welcher Zeit es Strzelecki gelang, den Rest der Abteilung aus dem Feuer zu führen. Eine feindliche Kugel traf Posner ins Auge und streckte in tot nieder“.

**) Über 2000 Menschen wohnten dem Bagräbnisse bei und die Anerkennung und Teilnahme seiner Landleute wurden ihm in gebührender Weise zum Teil.

Dzielnica żydowska w Rzymie.

W Rzymie, gdzie najwyższą władzę municypalną dzierży obecnie żyd, p. Ernesto Nathan, istnieje jeszcze starożytne ghetto, którego początki sięgają czasów rzeczypospolitej rzymskiej. Liczy ono około 2200 lat. Jakkolwiek zaś żydzi włoscy od półwieku już cieszą się zupełnem i... faktycznem równouprawnieniem, jednakże biedniejsze warstwy żydowstwa rzymskiego zamieszkują nadal ciasną i niezdrową dzielnicę, i to po części z przyzwyczajenia i pietyzmu dla przodków, po części dla przyczyn ekonomicznych, gdyż nie wszyscy są w możności opuścić swoje posiadłości w ghetto i przenieść się do lepszych a droższych dzielnic.

O żydach, jako o stałych mieszkańcach miasta wiecznego, wzmiankuje już m. in. także poeta Horacysz (za panowania pierwszego cesarza Augusta, 31 przed Chr. 14 po Chr.). Lecz kolonia żydowska w Rzymie, t.j. właściwe ghetto, powstanie swe zawdzięcza dopiero cesarzowi Tytusowi, który zburzywszy Jerozolimę oraz państwo judejskie w r. 70-ym po Chr., sprowadził znaczną ilość jeńców-żydów do Rzymu, wyznaczając im za miejsce osiedlenia dużą przestrzeń pomiędzy rzeką Tybrem a Janiculum. Z biegiem czasu powstały tamże liczne ciasne, brudne i niezdrowe ulice i zaułki, gdzie wązkie, małe domki piętrzą się jedne na drugich. Grunt jest bagnisty, skutkiem czego dzielnica ta nawiedzana bywa przez rozmaite choroby epidemiczne, szczególnie malaryę. Przypuszczalnie dla tego właśnie Tytus osiedlił tam zwyciężonych, po niesłychanie walecznym oporze żydów...

Ghetto żydowskie w Rzymie było poprzez całe wieki średnie aż do XIX. stulecia widownią strasznych tragedyi. Oczywiście prześladowania odbywały się pod świątobliwym pretekstem gorliwości religijnej, lubo nieraz rzeczywistym powodem pogromów i rzezi była nader pozioma chciwość, pobudzana przez rzekome bogactwa nieszczęśliwych mieszkańców ghetta, w których zarówno możni, jakoteż motłoch widzieli samych utajonych Krezusów. Papież Grzegorz XIII. wydał rozkaz, aby żydzi rzymscy co sobota (!) słuchali w kościele katolickim kazania o ukrzyżowaniu Chrystusa, gdy zaś z biegiem czasu rozporządzenie to poszło w zapomnienie, papież Leon XII. odnowił je w r. 1832. Zniósł je wraz z wszelkiemi innemi ograniczeniami Pius IX. dopiero w r. 1848, kiedy żydzi otrzymali też pozwolenie zamieszkiwania w obrębie całego miasta. W XVI. wieku pewien neofita własnym kosztem wzniósł tuż przy murach ghetta kościół pod wezwaniem „Miłosierdzia Bożego“ a na frontonie widniał wizerunek Ukrzyżowanego z napisem łacińskim i hebrajskim: „Cały dzień wyciągałem ręce do narodu, który miał uszy zatkane i nie chciał słuchać“... Sąsiedztwo tego kościoła nie przyczyniło się do polepszenia nienawistnego usposobienia ludności chrześcijańskiej względm mieszkańców ghetta...

Zewnętrzny wygląd dzielnicy żydowskiej w wiecznem mieście nie wiele się zmienił od r. 1848-go, pewna część została wprawdzie zburzona gwoli planom regulacyjnym, ale pozostała część nosi jeszcze cechy średniowiecza: charakterystyczna pamiątka po epoce ciemnoty i fanatyzmu. Atoli wewnętrznie położenie żydów rzymskich uległo gruntownej, jak najszczęśliwszej zmianie. Wyzwoleni z więzów praw wyjątkowych i obdarzeni doskonałą emancypacyą, żydzi włoscy zajmują wysokie stanowiska w nauce, sztuce, polityce i wojsku. O ich patryotyzmie i szczerem przywiązaniu do pięknej i... sprawiedliwej ojczyzny niema chyba potrzeby dopiero się rozwodzić. Jak zaś odnoszą się do nich współobywatele „rdzenni“ (by użyć tak wziętego u nas wyrazu), o tem świadczy wymownie obiór żyda na burmistrza stolicy. Nie będzie od rzeczy nadmienić też tutaj, iż żyd-minister w Włoszech oddawna nienależy do rzadkości. Zmarły przed rokiem minister wojny Ottolenghi był nawet guwernerem następcy tronu, obecnego króla Wiktora Emanuela III.

Prawie... tout comme chez nous...

Ilonor.

KORESPONDENCYE.

Brody.

(Walne zgromadzenie Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana).

Staraniem miejscowego komitetu organizacyjnego, ze współdziałaniem lwowskiego Koła im. B. Goldmana T. S. L. zawiązaną została w mieście naszem Czytelnia, o której pożyteczności i potrzebie specyalnie w naszych ciężkich warunkach, chyba mówić nie potrzeba. Walne Zgromadzenie członków, których na pierwsze zawołanie zapisało się około 100, było najlepszym obrazem panujących u nas stosunków, bo gdy z jednej strony nie było ono zbyt licznem, tak z drugiej strony znajdowało się na niem wszystko, co w pracy publicznej najpoczestniejsze zajmuje miejsce.

Zebranie zagaił przewodniczący komitetu org. p. Hutter. Następnie delegat lwowskiego Koła p. Schenker przedstawił cele i zadania powstać mającej instytucyi oświatowej, omówił obecną sytuacyę ludności żydowskiej i wskazał jako jedynie możliwy sposób rozwiązania t. zw. kwestyi żydowskiej, zgodne, na wzajemnem zrozumienieniu się i porozumieniu oparte współżycie obu części narodu. Oklaski, jakiemi przemówienie to zostało przyjęte, jakoteż przebieg dalszej dyskusyi wskazywały najlepiej, że u nas w Brodach, pomimo błogosławionego posłowania Standa, nie zatraciła się szlachetna myśl obywatelska, i że jest wszelka nadzieja, że ludzie, którzy zabrali się do tej pracy, należycie wywiążą się ze swego zadania i postawią nową Czytelnię na należnym jej poziomie.

Na wniosek p. Kędzierskiego wybrano prezesem aptekarza Kalira, a zastępcą p. Hutera; do wydziału zaś weszli pp.: Aszkenazy, Bath, Fried, Grzybowski, Kochman, Kurzer, Herlinger, dr. Schapira, dr. Słomnicki, Wasilewski, Kędzierski i Teuwin; w końcu uchwalono wkładkę miesięczną 40 gr. i uroczyste otwarcie czytelni w dniu 3. maja.

Kraków.

Otrzymaliśmy prospekt, donoszący o powstaniu spółki nakładowej „Koheleth“. Prospekt nie jest podpisany przez żadną wybitniejszą osobistość, niewiadomo zatem, kto stoi za bezimiennym komitetem.

Spółka nakładową ma za zadanie — jak głosi prospekt — „popieranie literatury hebrajskiej i żydowskiej (hebraica i iudaica)“, zajmie się głównie bibliografią i krytyką literacką, wydawać będzie przegląd literacki „pod doświadczoną fachową redakcyą“.

O dalszych celach nowego wydawnictwa wypowiada się prospekt:

Jednym daleko ważniejszym a dotąd prawie zupełnie zaniedbanym działem, któremu Spółka nakładowa „Koheleth“ baczną uwagę poświęcić postanowiła jest historya żydów w Polsce i krajach sąsiednich.

Podczas gdy historya żydów prawie we wszystkich innych krajach została, czy to przez towarzystwa literackie, czy też przez uczonych i fachowców, zbadaną i krytycznie opracowaną, a temsamem stały się odpowiednie źródła i kroniki dla każdego przystępnemi, leży ogromny materyał historyi żydów w Polsce, w archiwach, bibliotekach publicznych i prywatnych zupełne niezużytkowany, okrywając tajemnicą jeden z najważniejszych okresów historyi żydów. Drobne prace, które się z zakresu tego ukazały, zawdzięczać należy usiłowaniom i ofiarności osób prywatnych, które nie rozporządzając jednak odpowiednimi środkami, tylko urywki dać mogły. Chcąc tedy tak ważne a dotąd zupełnie zaniedbane zadanie wykonać, postanowił Spółka nakładowa „Koheleth“ wydawać kwartalnik poświęcony historyi żydów w Polsce tusząc, że wszystkie powołane do tego czynniki jakoteż i osoby prywatne, moralnie i materyalnie wydawnictwo to poprą.

W tej też nadziei apeluje już teraz Spółka nakładowa „Koheleth“ do wszystkich uczonych, którzy na tem polu pracują, o wsparcie przedsiębiorstwa radą i czynem, spodziewa się Spółka nakładowa także, że żydowskie rady wyznaniowe w krajach polskich, jakoteż i stowarzyszenia, odpowiedniemi subwencyami umożliwią wydanie takiego kwartalnika w należytej naukowej i poważnej formie.

Pozatem postara się Spółka nakładowa zwrócić baczną uwagę na literaturę dla młodzieży, uzupełnić ją i usunąć dające się uczuć na tem polu dotychczasowe braki.

Spółka nakładowa „Koheleth“ będzie się starała o wydawanie i opracowanie przez fachowych uczonych starych rękopisów, aby te skarby żydowskiej literatury uratować od zagłady i uczynić je przystępnemi dla szerszego ogółu.

Spółka nakładowa „Koheleth“ będzie popierała młodych pracowników na polu literatury judaistycznej i umożliwiać im rozwinięcie swoich talentów pisarskich.

Cele towarzystwa są czysto naukowe. Nie ulegając żadnym wpływom postronnym, zdała od prądów życia politycznego, starać się będzie Spółka nakładowa „Koheleth“ o spełnienie swego zadania jako jedyne towarzystwo wydawnicze tego rodzaju w Austryi, w sposób poważny i rzeczowy, oczekując poparcia ogółu.

Jeżeli rzeczywiście „Koheleth“ urzeczywistni to, co zapowiada, t. j. trzymając się zdala od polityki wytrwa na stanowisku czysto naukowem, wówczas oddać może poważne usługi i wiedzy i uświadomieniu żydowstwa na ziemiach polskich i z tego też punktu widzenia — dając wiarę zapewnieniom prospektu — witamy z zadowoleniem powstanie nowej placówki oświatowej.

Obertyn.

Dnia 4. kwietnia b. r. urządza tutejsza czytelnia im. Goldmana uroczysty wieczór ku czci Wincentego Pola.

Na program tego wieczorku złożą się: słowo wstępne i odczyt, deklamacya koncert mandolinistów z Kołomyi, solo skrzypcowe dalej jeden z utworów dramatycznych i obraz z żywych osób.

Tak urządzenie tego wieczorku jak i znakomity rozwój czytelni Goldmana jest zasługą prezesa tejże p. M. Kriwera, dyrektora szkoły br. Hirsza, który obecnie krząta się również około założenia podobnej czytelni w Czortowcu.

Przegląd spraw żydowskich.

Pożar dzielnicy żydowskiej w Konstantynopolu.

W połowie z. m. był Konstantynopol widownią olbrzymiego pożaru. Na przedmieściu Haskeny, zamieszkanem wyłącznie przez żydów spaniolskich, stało się 377 domów mieszkalnych, 3 szkoły i synagoga pastwą płomieni. W przeciągu czterech godzin pozostało przeszło 1509 rodzin żydowskich bez dachu, straszny żywioł pozbawił je całego majątku. Ogień wszczął się w sklepie handlarza żydowskiego Abrama Leona, gdzie wskutek rzuconej zapałki rezerwoar naftowy stanął w płomieniach. Brak wody przeszkodził zlokalizowaniu ognia, który z szybkością błyskawicy przerzucił się na pobliskie budynki. Na widok pożaru, szerzącego się z zastraszającą szybkością, wynosili mieszkańcy swe mienie ruchome na ulicę, ale i to nie pomogło, gdyż ogień wszystko zniszczył, zamieniwszy całą dzielnicę w kupę gruzów. Na domiar nieszczęścia domy tylko w małej części były zabezpieczone, o sprzętach zaś mowy nie ma. Na wiadomość o pożarze, polecił sułtan prefektowi miasta, Rechidowi Paszy, udać się na miejsce wypadku i zorganizować szybką pomoc. Setki nieszczęśliwych zgromadzono w synagogach, szkołach, kościołach i domach prywatnych i żywiono ich tam chlebem, serem i oliwą. Rabinat tamtejszy otrzymał mnóstwo kondolencyi, między innemi od patryarchy rumuńskiego. W pierwszej chwili wysłano 30 telegramów do towarzystw dobroczynnych zagranicznych, z prośbą o doraźną pomoc. Na polecenie sułtana sporządzono wykaz dotkniętych pożarem, a na miejscu wytworzył się komitet pomocy złożony z reprezentacyi rabinackiej, konsystorza, Hilfsvereinu i Alliance, który zajął się przygotowaniem środków, celem ulżenia wielkiej nędzy. Na miejscu zebrano 13.800 franków, otrzymano telegraficznie od niemieckiego Hilfvereinu 1000 fr., od centralnego komitetu Alliance 10.000 fr., od wiedeńskiej Alliance 2.000 fr. Nastąpił tam zupełny zastój, a budynki szkolne przeznaczono na tymczasowe schronisko dla bezdomnych.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teologiczn. we Lwowie.

Wykaz ośmnasty

Przedtem wykazano K 40464·75

1548.	Dr. D. Meerengel,	Buczacz	„	20·—
1549.	H. Schwarz,	Rohatyn	„	3·—
1550.	Iz. Fröhlich,	Trembowla	„	2·—
1551.	B. Schifman,	„	„	2·—
1552.	J. Zimmet	„	„	2·—
1553.	R. Asderbal	„	„	1·—
1554.	J. Rosenzweig	„	„	—·50
1555.	H. Rintel	„	„	1·—
1556.	F. Dankner	„	„	1·—
1557.	J. Eisner	„	„	1·—
1558.	Ch. Rintel	„	„	1·—
1559.	L. Hörblut	Trembowla	K	—·50
1560.	M. Kupfer	„	„	2·—
1561.	M. Epstein	„	„	1·—
1562.	J. Altberg	„	„	1·—
1563.	S. Rintel	„	„	2·—
1564.	J. Rudolf	„	„	1·—
1565.	J. Einleger	„	„	1·—
1566.	N. Schächter	„	„	1·—
1567.	M. Jonas, naucz.	„	„	2·—
1568.	J. Eisner	„	„	2·—
1569.	S. Brawer	„	„	1·—
1570.	S. Bodian	„	„	1·—
1571.	Z. Zieses	„	„	1·—
1572.	N. Goldschläder	„	„	1·—
1573.	N. Willner	„	„	—·50
1574.	M. Willner	„	„	2·—
1575.	S. Buchterg	„	„	1·—
1576.	J. Schmutzler	„	„	1·—
1577.	B. Besen	„	„	1·—
1578.	N. Büller	„	„	—·50
1579.	H. Rothman	„	„	—·50
1580.	H. Ochsenhorn	„	„	1·—
1581.	S. H. Genser	„	„	3·—
1582.	Sal. Infeld inn.	Kraków	„	1·—
1583.	Sal. Finkelstein	„	„	1·—
1584.	Markus Marmor	„	„	1·—
1585.	Dawid Rosner	„	„	1·—
1586.	S. Sandel Sachs	„	„	1·—
1587.	Markus Lichtig	„	„	1·—
1588.	Franciszka Nattel	„	„	1·—
1589.	W. Gumplowicz	„	„	1·—
1590.	Baruch Dünner	„	„	1·—
1591.	Aron Fischgrund	„	„	1·—
1592.	Wolf Hirschfinkel	„	„	1·—
1593.	Iz. Kelhofer	„	„	1·—

Wpłynęło razem K 40539·25

ZA KOMITET LWOWSKI:

Dr. T. Aschkenase — przewodniczący

Jakób Stroh — zast. przew. i skarbnik

Wiktor Chajes — sekretarz.

Z CZYTELNI T. S. L. im. B. GOLDMANNA

(ul. Słoneczna 21).

W niedzielę dnia 5. kwietnia br. odbędzie się zwyczajne przedstawienie amatorskie o godz. 7 wieczorem, w skład którego wejdzie: „**Konkurent w zalotach**“ komedya w 1 akcie, monolog i produkcye muzyczne. Poprzedzi odczyt p. Meisnera „**O krzyżactwie**“.

FILIA

PRAGSKIEGO BANKU KREDYTOWEGO

WE LWOWIE, ulica Karola Ludwika l. 29.

Zakład centralny w Pradze. — Filie w Kolinie i Ołomuńcu. — Ekspozytura w Brodach.

KORZYSTNE ZAŁATWIANIE

wszelkich transakcyj bankowych i lokacyj kapitałów.

Kupno i sprzedaż papierów wartościowych. — Przeprowadzanie wszelkich obrotów giełdowych na targach krajowych i zagranicznych.

Promesy, Losy (Sprzedaż losów za wypłatą w rachunku bieżącym). — **Otwieranie kredytów i udzielanie zaliczek** na podkład papierów wartościowych. — Przyjmowanie w przechowanie i w zarząd papierów wartościowych. Ubezpieczanie losów i efektów od strat z powodu wylosowania. Wykupno płatnych kuponów i wylosowanych papierów wartościowych. — **Listy polecające i akredytywy** na sezony podróży. — **Eskont weksli.** — **Inkasa i wypłaty** w kraju i na miejsca zagraniczne. — **Wkładki pieniężne** na książeczki oszczędności oprocentowuje aż do odwołania po 4 ½%. Na asygnaty kasowe i w rachunku bież. wedle umowy.

Oddział komercyalny. **Finansowanie przedsiębiorstw przemysłowych i budowli publicznych,** — kredyty na podatki i cła. — Zaliczkowanie faktur towarowych. Kupno i sprzedaż w drodze komisowej towarów i zaliczkowanie tychże.

KEFIR

poleca i dostarcza do mieszkań

MLECZARNIA PRZEWORSKA

Lwów, ul. Polna 25.

KINEMATOGRAF-CINEPHON **ul. Szajnochy 5 (Hotel Saus-Souci).** Codziennie przedstawienia od godziny 4 do 10 wieczorem z sensacyjnym programem obrazów mówiących i śpiewających. — Co tygodnia nowy program.

Wszelkie monety zagraniczne kupuje i sprzedaje po cenach najkorzystniejszych

Dom bankowy i kantor wymiany

SOKAL i LILIEN

Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.

Lwów, ul. Hetmańska.

KANTOR WYMIANY

c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego

Banku Hipotecznego

wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów

wszelkie kupony i wylosowane papiery wartościowe.

Instytut fizyczno-mechaniczny dla celów leczniczych

Dra JULIUSZA MEISELSA

Lwów, ul. 3. Maja 11 (nad kawiarnią amerykańską). Telefon 1108.

Dla badań serca, płuc i innych organów wewnętrznych oraz celów leczniczych przy pomocy promieni X., w połączeniu z urządzeniem dla masażu i celów kosmetycznych, usuwanie włosów, choroby skóry i t. p. przy pomocy najnowszych aparatów elektrycznych. **Także leczenie gorącem powietrzem.** na gościec, ischias, lumbago, ból w krzyżach, podagrę i t. p. Instytut otwarty od 9—2 przedpołudniem i od 2—5 popołudniu.

ZAKŁAD RYTOWNICZY i DRUKARNIA

M. W. Tauber

Lwów, Pasaż Hausmana 2.

wykonuje wszelkie roboty w zakres powyższy wchodzące, ku zupełnemu zadowoleniu P. T. Publiczności.

WE LWOWIE

przy ulicy Romanowicza l. 3 (róg ulicy Fredry i placu Akademickiego, Telefon 1020) otworzono

PIERWSZY W KRAJU

Instytut Zanderowski

pod kierunkiem prof. dra Gabryszewskiego i J. Wojtkowskiego.

Lecznica mechaniczna, zaopatrzona w słynne, poruszane elektrycznością aparaty dra Zandera w Sztockholmie.

1) Zabezpiecza od suchot i szkodliwych skutków siedzącego trybu życia t. j. gichtu, atonji kiszek, haemoroidów, zwapnienia tętnic i t. d.

2) Leczy choroby serca i tętnic, astmę i rozedmę płuc, cierpienia żołądka i kiszek, reumatyzm i artrytyzm, otyłość i choroby nerwowe, bezsenność, bole głowy i t. d., obok niego

ZAKŁAD ORTOPEDYCZNY

w którym leczy się: wszelkie zboczenia w budowie ciała, mały wzrost, garby i skrzywienia kręgosłupa i karku, nóg i bioder, cierpienia stawów i mięśni.

Wyrób gorsetów, pasów przepuklinowych i brzusznych

Kąpiele w gorącem powietrzu.

A. PRZYLIBSKI

we Lwowie, plac Halicki 3, poleca

Koszule, kołnierze, mankiety ze słynną marką „Lew".
Kapelusze, rękawiczki. | **Pledy,** Kuferki.
Chusteczki, Skarpetki. | **Spinki,** Scyzoryki.
Kalosze, Buciki. | **Perfumy,** mydła.
Portmonetki, Papierośnice, etc.

Wielki wybór krawatów. Ceny bajecznie niskie.

CAFFE RESTAURANT

róg ul. Kościuszki i Sykstuskiej.

Codziennie podwójny koncert muzyki wojskowej oraz Wiedeńskiego kwintetu Schramlów. — Najlepsza kawa. Potrawy wyłącznie na deserowem maśle. Wstęp wolny. O liczne odwiedziny upraszają

Franz & Wollman.

Stały i pewny zarobek **od 20·30 K tygodniowo** może mieć każdy bez względu na wiek i płeć, kto wyuczy się pracować na opatentowanej płaskiej maszynie do plecenia „Slavia". — Dokładna nauka za darmo; na żądanie także w domu. Gotowe wyroby przyjmujemy do sprzedaży. — **LIBAL i Ska,** zarejestrowane towarzystwo handlowe. Lwów, ul. Kochanowskiego l. 39/6. — **Żądajcie prospektów.**

Teatr rozmaitości

Depedence Bristol Codziennie przedstawienie pierwszorzędnych artystów. Senzacyjny program familijny. Początek o godzinie wpół do 9.

Zakład dentystyczno-techniczny

FRANCISZKA GLASGALLA

Lwów, ul. Sykstuska l. 2.

odznacz. złotym medal. i krzyżem honor. na wystawie wykonuje zęby i szczęki.

„NA ŚWIĘTA"

Pierwsze Galicyjskie Towarzystwo Akcyjne Rafineryi Spirytusu

WE LWOWIE

poleca swe na wystawach krajowych i zagranicznych premiowane wyroby, jako to:

Specyalne Nalewki owocowe, Wódki polskie,

ROZOLISY, LIKIERY, RUMY i KONIAKI

„MIŁUCHA" zbadane chemicznie przez pierwsze powagi naukowe **„MIŁUCHA"**

Składy dla miasta: Pasaż Hausmana 7, plac Bernardyński 2a, plac Kapitulny 3.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 15. Lwów, dnia 10. kwietnia. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Czas odnowić przedpłatę na drugi kwartał!

TREŚĆ:

KAHAŁY.

Wszelkie instytucye powstające w pewnym czasie zawdzięczają swój byt i istnienie stosunkom i okolicznościom, które pośrednio i bezpośrednio wyciskają swe znamię i piętno w rozwoju danej organizacyi.

Z upływem czasu, ze zmianą osób i otoczenia, łączy się często nieodzowna i konieczna potrzeba bądź zupełnego zniesienia danej instytucyi, bądź też poddania jej wpływom nowoczesnym, akomodacyi do zmienionych warunków otoczenia.

Jednostka, czy też korporacya, która nie potrafi iść z prądem czasu, która w swym rozwoju stale i uparcie trzyma się wrodzonych, czy też odziedziczonych pojęć i przesądów, staje w widocznym rozdźwięku z czasem, zamąca zmieniony układ społeczny.

Mało znajdziemy osób, czy też korporacyi, które wykazują podobną zręczność życiową, czy też polityczną.

Jeśli ze stanowiska historycznego patrzyć będziemy na rozwój żydowskich gmin wyznaniowych żydowskich, jeśli zadamy sobie pytanie, czy i o ile instytucya ta autonomiczna ludności żydowskiej potrafiła zastosować się do zmienionych warunków bytu i w tychże wykazać swą siłę życiową, zoryentowanie się w sytuacyi, i niemniej wydatną działalność — to z ubolewaniem zaprzeczymy te i podobne zapytania. Dawne kahały, jako jedyny decydujący czynnik życia wyznaniowego, politycznego, a nieraz i prywatnego ludności żydowskiej, tracą w miarę rozwoju pojęć konstytucyjnych na swej powadze i znaczeniu.

Siłą faktycznych stosunków, uregulowanych z czasem prawnemi normami, występuje jako pierwszy punkt działalność kahałów, sfera czysto wyznaniowa.

Należało się spodziewać, iż zakres duchowej działalności, obejmujący z czasem prócz kwestyi czysto wyznaniowych, sprawy, choć w ograniczonym zakresie, szkolnictwa, wspierania ubogich i innych podobnych gałęzi, wystarczy ambicyi i energii jednostek, zasiadających w kahałach.

Tak jednak nie było. A na czele kahałów, które samowolnie i bezprawnie nieraz rozszerzały swój zakres działania, kroczyły gminy wyznaniowe Galicyi.

Na fakt ten składa się cały szereg okoliczności o zasadniczem znaczeniu.

Przedewszystkiem sferom rządzącym w kraju zależało na tem, by przy wszelkich objawach życia politycznego, mieć jako reprezentantów ludności żydowskiej czynnik powolny i oddany sobie, z którym nie potrzebna była żadna pertraktacya: starosta nakazywał — kahał słuchał.

A któż stoi na czele galicyjskich kahałów?

Przeważnie znajdujemy tam na czele przedstawicieli plutokracyi wielkiej i drobnej, która wyciska tam swe znamię i piętno; reszta członków rad wyznaniowych zawdzięcza swe mandaty protekcyi i poparciu każdoczasowego prezesa — a stąd wscyscy przysięgają *in verba magistri*. Zawisłość duchowa i materyalna od prezesa czy starosty — oto jeden z licznych ujemnych objawów wielu naszych galicyjskich kahałów.

Wyjątki są tak rzadkie, iż stwierdzają tylko regułę.

Fakt, iż reprezentanci inteligencyi w małej tylko liczbie biorą czynny udział w załatwianiu spraw gmin wyznaniowych, uważać musimy za objaw wysoce nienaturalny i szkodliwy.

Przedewszystkiem obecny skład gmin wyznaniowych jest tego rodzaju, iż uchwały i działalność danych czynników, okazują nieraz brak zoryentowania się w sytuacyi politycznej, ciągłą chwiejność i niestałość, błądzenie w ciemnościach, bez żadnej myśli i idei przewodniej.

Brak kontaktu z życiem, filisterska wrodzona wygoda, obawa narażenia sobie jednostki lub stronnictwa powoduje uchwały, dające dowód zupełnej niedojrzałości politycznej.

Czemuż się dziwić prowincyonalnym kahałom, gdy lwowska gmina wyznaniowa uchwala w swej zupełnej nieznajomości sytuacyi politycznej subwencye na syoński dom akademicki? Czy gmina wyznaniowa miasta Lwowa hołduje syońskim zasadom? Stanowczo nie. Uchwałę podobną powzięła rada wyznaniowa, „kahalnicy", a to specyalny typ ludzi—ich credo polityczne—kahał — ich program — kahał.

W tem słowie mieści się treść utrzymania się przy pozorach władzy — lawirowanie na wszystkie boki i strony — bezwzględne posłuszeństwo rządowi.

To znamienne rysy i zasady galicyjskiej polityki kahalnej!

Dla tej polityki zapomniano nieraz o najbliższych celach, ignorowano sprawy oświatowe i duchowe! Jakiegoż poparcia doznawali od stołecznych gmin wyznaniowych ci, którzy poszli w te masy żydowskie, by je oświecić i uświadamiać?

Z oświaty robiono politykę, politykę przyoblekano w szaty oświaty!

Z zupełną zmianą nowych stosunków, z demokratyzacyą naszego społeczeństwa, zupełnie nie dotrzymuje kroku rozwój i stosunki panujące w żydowskich gminach wyznaniowych.

Reforma pod tym względem staje się nieodzownie potrzebną; reforma radykalna oparta na współdziałaniu wszystkich, którym zależy na dobru mas żydowskich, przyczynić się może do częściowej naprawy tego, co zdziałano z tak ujemnym skutkiem przez ostatnich kilkadziesiąt lat.

Zniknąć musi kahał w swem ujemnem znaczeniu, powstać musi instytucya, odpowiadająca rzeczywistym potrzebom i wymogom demokratycznego społeczeństwa.

Organizacya nowa uwzględnić musi zasadę Schopenhauera: „Poznawać, znaczy różniczkować". Zróżniczkowane społeczeństwo żydowskie niech wyszle swych reprezentantów, indywidualne zdania i przakonania niech się ścierają dla dobra ogółu — niech wreszcie zniknie jednomyślna i bezmyślna zgoda kahalników — niech zniknie to pojęcie!

Henryk Immeles.

Żydzi we Lwowie

w latach 1903—1905.

W ostatnich dniach pojawiła się część pierwsza XI. tomu „Wiadomości statystycznych o mieście Lwowie". Jest to publikacya urzędowa miejskiego Biura statystycznego, a obejmuje daty statystyczne za lata 1903 — 1905. Z cyfr tych wyjmujemy na razie dane, odnoszące się do ruchu ludności żydowskiej, a zawarte w rozdziale trzecim.

Trzymając się podziału, przyjętego we wspomnianej publikacyi, podajemy najpierw cyfry o ilości małżeństw, poczem omówimy kolejno statystykę urodzeń i śmiertelności.

I. statystyka małżeństwa.

Przystępując do omówienia liczby małżeństw musimy przedewszystkiem zaznaczyć, że cyfry podane odnoszą się tylko do małżeństw uznanych przez państwo, a nie obejmują małżeństw rytualnych, które nie podawane do wiadomości władz i nie prowadzone w ścisłej ewidencyi, nie mogły być przedmiotem statystycznego opracowania.

Liczba małżeństw zawartych przez żydów w sześcioleciu 1900—1905 przedstawia się w zestawieniu z liczbą małżeństw chrześcijańskich następująco:

Rok	Ogólna liczba małżeństw	Z tego		Więc na 100 małżeństw przypada	
		chrześcijańskich	żydowskich	chrześcijańskich	żydowskich
1900	1453	1222	231	84.1	15·9
1901	1539	1260	279	81·9	18·1
1902	1540	1226	314	79·6	20·4
1903	1536	1246	290	81·1	18·9
1904	1574	1263	311	80·3	19·7
1905	1650	1318	332	79·9	20·1

Z zestawienia tego widzimy, że liczba małżeństw żydowskich zwiększała się stale w dwóch trzyletnich okresach, mianowicie: w pierwszem triennium (1900—1902) o 83 (co czyni na każdych 100 małżeństw przyrost 35.93) w drugiem zaś (1903—1905) o 43 (na 100 przyrost 14·83), u chrześcijan natomiast w pierwszym okresie przyrostu prawie wcale nie ma, w drugim zaś wynosi on 72 (co w stosunku do 100 małżeństw czyni 5·78).

Jakkolwiek przeto przyrost procentowy małżeństw żydowskich znacznie w drugim okresie osłabł (z 35·93% na 14·83%, a więc o 21.1%) podczas, gdy u chrześcijan wzrósł, to jest on i w drugim okresie u żydów znacznie silniejszy niż u chreścijan, a wyraża się w stosunku 14·83 : 5·78.

Podzieliłem w tem obliczeniu cały czasokres obserwacyjny na dwa triennia dlatego, bo ich lata graniczne 1902 i 1903 zwracają na się uwagę depresyą liczby małżeństw żydowskich w r. 1903 w stosuku do roku poprzedniego. Jakkolwiek nieznaczna, depresya ta przecie wpłynęła na zmniejszenie pewne ogólnej liczby małżeństw w tym roku, mimo, że liczba małżeństw chrześcijańskich wzrosła. Poza tym jednym rokiem jednak stosunek procentowy małżeństw żydowskich do chrześcijańskich wykazuje stały wzrost na korzyść żydów: z 15·9% w r. 1900 na 20·4% w r. 1902 i 20·1% w r. 1905.

Co do stosunku ilości małżeństw żydowskich do liczby ludności tego wyznania, to trudno go szczegółowo podać wobec braku absolutnej cyfry ludności wedle wyznań za poszczególne lata. Możemy go tylko wskazać za lata 1900 i 1905 to jest pierwszy i ostatni rok badanego sześciolecia, a wtedy na 100 mieszkańców wyznania żydowskiego przypada 0·57 małżeństw w r. 1900 a 0·71 w r. 1905; podczas gdy dla wszystkich wyznań łącznie stosunek ten na 100 mieszkańców wynosi 0·91 w r. 1900 i 0·95 w r. 1905. Za rok 1905 możemy jeszcze podać, że u żydów przypada jedno małżeństwo prawne na 140 mieszkańców tego wyznania, podczas gdy u chrześcijan tylko ma 96. Stosunek zatem u chrześcijan wiele korzystniejszy. Niestosunkowo niska w powyższem zestawieniu z cyfrą ludności liczba małżeństw żydowskich pochodzi z uwzględnienia tylko małżeństw legalnych; niezawodnie by się znacznie podniosła, gdybyśmy zdołali uwzględnić także małżeństwa rytualne. Nie dowodzi wiec ona, by się żydzi mniej żenili, podobnie jak wynikający z porównania cyfry małżeństw żydowskich z r. 1900 i 1905 wzrost natężenia (0.18) pięciokrotnie prawie wyższy niż u chrześcijan w tym samym czasie (0·04) bynajmniej nie oznacza zwiększenia się u żydów skłonności do zawierania małżeństw w ogóle. Wskazuje on tylko wzrastającą tendencyę ku zawieraniu małżeństw z uwzględnieniem form i wymogów przez państwo przepisanych, bądź przez pierwotne już wstąpienie w małżeństwo prawnie uznane, bądź przez zamianę późniejszą związku rytualnego na prawny. Podnosimy to jako objaw ze względu na zmianę stanowiska prawnego dzieci, a zatem i ze względów społecznych wielce korzystny.

Wzrostu liczby małżeństw żydowskich w stosunku do przyrostu ludności żydowskiej w omawianym okresie szczegółowo podać nie można z powodu braku odnośnych cyfr szczegółowych w „Wiadomościach", podobnie też stosunki wieku i stanu cywilnego osób wstępujących w związek małżeński. A szkoda, że ich tam niema wyszczególnionych, bo stosunki odnośne u żydów tak w jednym jak i w drugim kierunku są stanowczo różne niż u chrześcijan.

Pozostaje zatem jeszcze podać liczbę małżeństw według miesięcy, bo i tu pewne niekiedy znaczne występują różnice w stosunkach u ludności chrześcijańskiej i żydowskiej a mają swe uzasadnienie w przepisach rytualnych i kościelnych obu wyznań, zakazujących zawierania małżeństw w pewnych okresach. I tak przypada małżeństw:

Na miesiąc	w r. 1903			w r. 1904			w r. 1905		
	chrześcijańskich	żydowskich	Razem	chrześcijańskich	żydowskich	Razem	chrześcijańskich	żydowskich	Razem
stycz.	58	31	89	83	30	113	65	32	97
luty	223	35	258	207	20	227	195	26	221
marzec	5	34	39	4	27	31	108	35	143
kwiec.	30	8	38	54	9	63	20	18	38
maj	128	8	136	143	34	177	68	14	82
czerw.	119	40	159	105	50	157	147	32	179
lipiec	103	17	120	105	23	128	100	34	134
sierp.	114	32	146	113	34	147	92	28	120
wrzes.	124	19	143	110	7	117	114	27	141
paźdz.	130	11	141	166	25	191	119	19	210
listop.	208	22	230	165	26	191	212	29	241
grudz.	4	33	37	6	26	32	6	38	44
razem	1246	290	1536	1263	311	1574	1318	332	1650
Przec. na 1 miesiąc		24			26			28	

A. KALLAS. 11

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

A georginie i piwonie były snać ulubionym jego kwiatem, bo natłoczyły się w owej girlandzie w wielkiej obfitości. A co najzabawniejsze, to to, że georginie były koloru farbki używanej do siwienia bielizny, liście pomarańczowo-żółte, piwonie zielone, a gałązki oliwne, ceglasto czerwone.

Mimoto zachwyt publiki zebranej przed bożnicą był ogromny, a kobiety chwaliły krasne kolory.

— Nu, a tobie, jak się to podoba? — spytał mełamed Josele, wskazując Leonowi owe emblematy, w które sprowadzony skądś artysta stroił odrestaurowaną fasadę bożnicy.

— Mnie się widzi, że to jest serdecznie brzydkie — rzekł Leon. — To, co ludzie czcić mają, powinno być skończenie piękne.

— Albo bardzo, a bardzo proste i prawdziwe.

— Tak. Albo bardzo proste i bardzo prawdziwe.

— Nu, ale dosyć gadania! Idę się modlić. Ja jestem mełamed, a mełamed musi dawać dobry przykład. Nu, a zresztą modlitwa to jest bardzo dobry wynalazek. Czasem potrzeba się wykrzyczeć, jak obite dziecko. Nu, a jak tu dużemu człowiekowi płakać i krzyczeć? Co innego przed Bogiem. Nu, bo jesteśmy wszyscy dziećmi u Pana Boga.

— Czekajcie reb' Josele... — Jeszcze jedno słowo. Wy wiecie, że to, o czem mówimy, ja nigdy przed nikim nie powtórzę. Powiedzcie mi: Czy wy w to wierzycie, że jest Bóg?...

— Daj mi spokój! Co ty mnie o takie rzeczy pytasz?..

— Powiedzcie mi — nalegał Leon.

— Nu? Ja nic nie wiem. Ja tylko czuję, że musi być Bóg, że On, Stwórca jest, że On być musi, bo jakby Go nie było...

— To co?.. Powiedzcie... Co wtedy?

— Nie... nie!... On musi być!... On musi być, ażebyśmy wierzyć mogli. Bo musimy wierzyć. Bo człowiek musi wierzyć.

Kiedy Leon wracał sam do domu, w uszach, w głowie, w każdej kropelce krwi, szumiało od tych słów, które natrętnie pod się cisnęły.

— Bóg musi być, ażebyśmy wierzyć mogli. Bo my musimy wierzyć. Bo człowiek musi wierzyć.

Wracając, Leon wybrał inną drogę, punkt przeciwległy i oto znalazł się nagle w dzielnicy, która stanowiła w miasteczku jakby drugą miejscowość zupełnie odrębną. Ulice były tu starannie brukowane, placyk wokoło ubity piaskiem i szutrem, domki schludne, o błyszczących szybach strojnych w biel firanek i w zieleń kwitnących w doniczkach roślin. Często przed takim dworkiem kwitły ogródki, często stały tam ławeczki, a czasem z pośród takich dworków wystrzelił piętrowy dom. A było tu kilka takich domów i w nich to mieściły się kancelarye władz rządowych i autonomicznych, o czem świadczyły żółtoczarne tablice, przybite na froncie. W dali zaś nad tem wszystkiem wznosiła się wysoko wieża farnego kościoła.

Często też z za białych, lub zielonych sztachet błysnęły kwieciste dywany bratków, stokrótek czerwonych i różowych; rezeda zielona wiecznie, lila lewkonie i żółte laki. Dokwitały na krzakach róże i wysunęły się arogancko na plan pierwszy olbrzymie, parweniuszowskie georginie. Szeroką strugą płynęły stamtąd miłe, wnikliwe zapachy, i radowały się oczy Leona tem wszystkiem, czem darzył taki skrawek ziemi, hojnie odpłacający trud weń włożony.

Cichą modlitwą wezbrało w nim serce, gdy pełną piersią wchłaniał zapach kwiatów.

— O Boże! — modlił się. — Daj opamiętanie ludowi Izraela! Niech ukocha ziemię, na której mieszka; niech uprawiać ją zacznie rękoma swemi i niech rodzi ta ziemia zboże w obfitości i kwiaty pełne woni i cudnej krasy. Niech rozradują się oczy kobiece, gdy patrzeć będą na dzieci swe, jak bawią się wśród kwiatów. Niech zniknie z ust ich ów grymas zmartwiałego bólu; niech te usta nauczą się śmiać głośno, serdecznie, jak śmieją się ludzie szczęśliwego serca i spokojnego sumienia. Niech wśród pól cichych znajdzie

Widzimy z tej tabelki, iż liczba małżeństw żydowskich w poszczególnych miesiącach przedstawia się bardzo zmiennie. Liczbę wyższą ponad przecięcie wykazują stale miesiące: styczeń, marzec, czerwiec, sierpień, i grudzień; niższą: kwiecień, wrzesień i październik; znaczne wahania liczby widać w miesiącach lutym, maju i lipcu; przeciętnej liczby trzyma się tylko listopad.

W porównaniu z ogólną liczbą małżeństw zwrócimy przedewszystkiem uwagę na lata 1903 i 1904; tu bowiem różnice między liczbami odnoszącemi się do małżeństw żydowskich i chrześcijańskich są widoczniejsze, bo rozkład miesięcy wedle obu wyznań był wtedy mniej więcej jednolity.

I tak widzimy, że w marcu i grudniu liczba małżeństw żydowskich prawie zupełnie wyczerpuje cyfrę ogólną. Bardzo znaczny wpływ na tę cyfrę wykazuje liczba małżeństw żydowskich w styczniu, czerwcu, sierpniu 1903 i 1904, tudzież kwietniu, lipcu i sierpniu 1905. Najmniejszy jest ten wpływ w maju 1903 i we wrześniu 1904. Największa liczba małżeństw żydowskich przypada w latach 1903 i 1904 na czerwiec, a w roku 1905 na grudzień. Podczas, gdy u chrześcijan przypada ona w pierwszych dwóch latach na luty a w trzecim na listopad.

Tyle co do zestawienia zawartych w „Wiadomościach" cyfr odnoszących się do stosunków małżeńskich. Wniosków ogólnych co do wpływu położenia ekonomicznego na te stosunki tudzież społecznej ich wagi z tych cyfr nie opłaci się wyciągać, ze względu na to, że cyfry te obejmują tylko małżeństwa prawnie uznane, a zatem tylko pewną kategoryę związków małżeńskich, z której z powodu jej odmiennego charakteru nie można konkludować na ogół. *Eleazar Byk.*

HILFSVEREIN.

Z końcem zeszłego miesiąca odbyło się w Berlinie walne zgromadzenie członków Hilfsvereinu niemieckich żydów pod przewodnictwem prezesa p. Jamesa Simona. Z przedłożonego walnemu zgromadzeniu rocznego sprawozdania dowadujemy się, że wkładki członków wynosiły 18.000 m., zaś roczny dochód wzrósł na 138.000 m.

Z wzrostem Hilfsvereinu objął także jego zakres działania szersze kręgi; szczególnie zaś zwrócono baczną uwagę na rozwój szkolnictwa na wschodzie, zwłaszcza w Palestynie, Turcyi, Bułgaryi i Rumunii: ogółem istniało 35 szkół rozmaitego typu, które liczyły około 4.000 wychowanków. Z ramienia Hilfsvereinu udał się dr. Paul Nathan w podróż naukową na wschód celem zbadania stosunków i wszczęcia tu szerszej akcyi na podstawie tych badań. Dr. Nathan złożył po powrocie obszerne sprawozdanie, które podaliśmy w streszczeniu w nr. 11, *Jedności*.

W Galicyi starano się wspólnie z wiedeńskim Hilfsvereinem i wielką lożą niemiecką popchnąć na szerszą skalę rozmaitego rodzaju przemysł domowy i starania te odniosły pożądany rezultat, gdyż zatrudniano przeszło 3100 sił roboczych, którym wypłacono rocznego zysku 267.846·45 koron (v. art. „Z działalności Hilfsvereinu w Galicyi" w nr. 13. *Jedności*). W Rumunii starano się choć w części wyleczyć ciężkie rany, zadane żydom żyjącym w najgorszych stosunkach w czasie rozruchów chłopskich, kiedy im wyrządzono szkodę ponad 2·5 miliona franków, dotyczącą 3203 rodzin w blisko 100 miejscowościach. Żydzi rumuńscy potrzebowali pomocy tem bardziej, że po gwałtach chłopskich nastąpiły ucisk i prześladowania ze strony rządu, a masowe wydalania wbrew wszelkiemu prawu i ludzkości pogarszają i tak złą dolę żydów rumuńskich.

Główną uwagę zwrócić musiał Hilfsverein na położenie żydów w państwie rosyjskiem. Zwycięstwo reakcyi w Rosyi i dojście do władzy stronnictwa prawdziwych Rosyan wymagały koniecznie ofiar ze strony żydów. W wielu miejscowościach odbywały się pogromy, w Odessie zaś nie są żydzi dotychczas pewni życia i mienia, co fatalnie odbija się na ich stosunkach zarobkowych. Hilfsverein musiał się tedy chwytać rozmaitych środków, aby zapobiedz choć w części temu smutnemu stanowi, szczególnie zaś udzielał pomocy żydom, którzy ponieśli ciężkie straty w czasie pożaru wielkiej ilości miast. Głównie polegała pomoc Hilfsvereinu na tem, że umożliwiał i ułatwiał emigracyę żydów z kraju nienawiści i ucisku i na ten cel wydał 1·25 miliona marek.

Wychodźtwo żydowskie było mniejsze w stosunku do roku zeszłego, wśród wychodźców do Ameryki znajdowało się w roku 1907 **149.132** żydów. Ogółem wyemigrowało 180.000, z czego trzy czwarte przypada na Rosyę. Przez Niemcy przejeżdżało 94.000 emigrantów żydowskich, którzy bezpośrednio i osobiście korzystać mogli z organizacyi Hilfsvereinu, jego komitetów i mężów zaufania; 12.600 emigrantów wyprawiono, 35.000 udzielano gospody, żywiono i odziano, zaś 2.500 leczono.

W ten sposób spełniał Hilfsverein niemieckich żydów swoją szczytną misyę filantropijną, ale mimo żywego poparcia w szerokich kołach tylko w części podołać może coraz zwiększającej się w potrzebie niesienia pomocy żydom wschodniej Europy.

*

Wiedeński Hilfsverein niesienia pomocy ubogiej ludności żydowskiej w Galicyi odbył ubiegłej niedzieli walne zgromadzenie swych członków pod przewodnictwem prezesa p. Zygmunta Mayera w obecności delegatów grup miejscowych, członków rady nadzorczej i sądu rozjemczego, oraz wielu reprezentantów pokrewnych stowarzyszeń. Nad sprawozdaniem, złożonem przez sekretarza dr. Wilhelma Löwy'ego rozwinęła się dłuższa dyskusya, w której podniesiono zwłaszcza potrzebę zakładania w Galicyi szkół przemysłowych, wyposażonych w odpowiednie warsztaty. Do wydziału towarzystwa weszli z Galicyi: dr. Ludwig Lustgarten (Kraków) i dr. Adolf Ringelheim (Tarnów).

Ps.

---

odpoczynek starzec siwy, i niech każdy człowiek zamieszka w cichym, schludnym domku o takich kryształowych szybach, za któremi zielenią się liście kwitnących roślin!...

I poszedł Leon dalej, modląc się tak w głębi duszy, aż stanął w pobliżu miejskiego ogródka. Było tam kilka ławek, a w pośrodku wznosił się obelisk z szarego piaskowca. Na obelisku umieszczony był medalion z rysami Kościuszki, odlanemi w bronzie. Leon zatrzymał się pod obeliskiem i przeczytał napis okalający medalion:

„Kochanemu Naczelnikowi wdzięczni rodacy".

Leon usiadł na najbliższej ławce, był zmęczony i chciał odpocząć.

W sąsiedztwie druga ławka była zajęta. Siedziały tam trzy panie; jedna starsza, widocznie matka obu młodszych.

Po chwili Leon zauważył, że między ławki te padł jakby cień, to jedna z owych trzech pań rozpięła duży, czarny parasol i zasłoniwszy się, odwróciła się bokiem do jego ławki. Równocześnie posłyszał Leon słowa wyrzeczone młodym, piskliwym głosikiem.

— Teraz to już niewiadomo, gdzie uciec przed tymi żydami; wszędzie się pchają!

Leon wstał i zbliżył się do ławki, na której siedziały owe panie.

— Przepraszam! — rzekł — W Krakowie, skąd przyjechałem niedawno, umieszczone są na plantacyach tablice z ostrzeżeniem, że psów wprowadzać tam nie wolno. Każcie panie tablicę taką umieścić tutaj z napisem: psom i żydom wstęp wzbroniony. Lecz w takim razie należałoby wpierw uprzątnąć stąd pomnik, jaki miasteczko tutejsze postawiło Tadeuszowi Kościuszce. Bo Kościuszko cenił żydów i Polacy winni pamiętać o tem, że Berek Joselowicz, żyd, uzbroił z żydów cały pułk, i pułk ten powiódł do walki o wolność Polski, gdy pod wodzą Kościuszki cała uczciwa Polska chwyciła za broń i nie chciała się dać pogrzebać żywcem wrogowi.

Kobiety słuchały zdumione. Starsza dama kilka razy otworzyła usta, chcąc przerwać; atoli Leon mówił płynnie i prędko; musiała zaczekać, aż on mówić przestanie.

— Ależ panie! — zawołała wreszcie — Skądże mogłyśmy wiedzieć, że mamy przed sobą oświeconego żyda, który zna historyę polską?

— I tak dobrze i pięknie mówi po polsku! — dodała prędko młodsza.

Leon uśmiechnął się smutnie; nic już nie powiedział, zdjął kapelusz, ukłonił się i odszedł.

— — — — — — — — — —

W Żurawcach żniwa właśnie już się skończyły i Rózia mocno żałowała, że przyjechali po dożynkach.

— Tyle tylko, że mamy czystego zysku w kieszeni parę reńskich — dodała. — Byłabym musiała dać coś żniwiarzom.

— Już ja im dałem, co potrzeba było — rzekł dziadzio reb' Majer Huber, który od dwóch tygodni siedział już na wsi i pilnował robót około restauracyi gorzelni.

Skoro tylko na dobre rozpocznie się kopanie ziemniaków w polu, gorzelnia puszczona zostanie w ruch.

Dowiedział się o tem Leon od dziadka Hubera. Chętnie słuchał wszystkiego, co tyczyło się gospodarki bądź to w spichrzach, stajniach i w gorzelni.

A reb' Majer Huber kontent był, że ma przed kim wywnętrzyć się, gdy szło o plany robót, dokonywanych w Żurawcach. Syn, reb' Hersz, nie lubił Żurawic i zły był, że ojciec łoży zbyt wiele pieniędzy na zabudowania gospodarskie, że tam wciąż coś nowego buduje, dostawia, że sprowadził ogrodnika, jakby Żurawce były rezydencyą pańską.

— Nu, on się gniewa, mój Hersz! — zwierzył się razu jednego reb' Majer przed Leonem. — On lubi, żeby pieniądze były w ruchu i pracowały na nowe pieniądze. A tu się wciąż nowe robi wkłady i kto wie, kiedy one się oprocentują.

— Teść mówił mi, że Żurawce pójdą pod parcelacyę, a dwór z ogrodem sprzedać będzie można jako letnią rezydencyę. Ponieważ jest stąd blisko do Sanoka, trafi się kto może. Stąd o milę kupił taką rezydencyę jakiś adwokat ze Lwowa i zjeżdża tu każdego lata.

— Nu, to ja już o tem dawno wiem!

Szkoły br. Hirscha w Galicyi.

Na zapytanie biura dla statystyki żydowskiej w Berlinie udzieliła kuratorya fundacyi br. Hirscha następujących dat. Obecnie kuratorya utrzymuje 47 szkół, w których pracuje 181 nauczycieli. Od czasu aktywowania fundacyi t. j. od 7. lutego 1891 zapisanych było do szkół fundacyi 104.373 dzieci. W tym czasie wydano następujące sumy:

na szkoły ludowe	kor.	5.215.366,54
„ subwencye dla szkół .	„	241.867,84
„ kursa wieczorne	„	84.021,00
„ szkoły rzemieślnicze . .	„	172.312,31
dla kandydatów naucz. .	„	112.597,92
„ uczniów rzemieśl. . . .	„	605.668,22
„ uczniów przemysł. . .	„	65.668,24
„ praktykantów agron. .	„	26.634,42
na szkółki freblowskie . .	„	11.770,22
„ budowę szkół	„	1.165,416,15
„ książki szkolne	„	129.818,72
„ na wyżywienie i odzienie dla biednych uczni .	„	1.101,989,27
„ szkoły robótek dziec. .	„	462.509,96
„ stypendya podróży czeladników rzemieśl. . . .	„	48.837,49
„ na stypendya naukowe	„	180.919,90
„ dodatki drożyźniane . .	„	15.790.00
razem koron		9.641.188,20

Żydzi w służbie wojskowej.

Stary proceder antysemitów, którzy starają się o zwolnienie żydów od obowiązku służby wojskowej, a tem samem pozbawienie ich choć na papierze równych z innymi obywatelami państwa praw, jeszcze nie znikł z widowni, ale znajduje godnych naśladowców w Rumunii i Rosyi. Jorga i Botiakow — oto dwaj bohaterzy, którzy pochlubić się mogą tak barbarzyńskimi projektami. W parlamencie rumuńskim podczas drugiego czytania nowej ustawy wojskowej wystąpił profesor uniwersytetu Jorga z dodatkiem do pierwszego artykułu ustawy, określającego obowiązki służby wojskowej, aby nie przyjmować do armii żydów, którzy w ten sposób nie będą mieli pretensyi do żądania praw obywatelskich. W motywach swego wniosku podał obok moralnej szkody, jaką żydzi wojsku przynoszą, także niebezpieczeństwo zdrowotne, gdyż są rozsadnikami zaraźliwej choroby ocznej. Następnie wskazał na rzekome przekroczenia żydów w czasie wojny rosyjsko-japońskiej i żądał nałożenia na nich większego podatku wojskowego.

Ani słowem naturalnie nie wspomniał wnioskodawca o bohaterskiej dzielności i pełnych poświęcenia czynach żydów w latach 1877 i 1878 w czasie walki w Bułgaryi o niezależność Rumunii. Działalność obywatelska żydów idzie w zapomnienie, gdy ma się uchwalać ustawę przeciw nim zwróconą.

Jednakowoż projekt antysemickiego profesora nie znalazł poklasku parlamentu rumuńskiego, a nawet prezydent ministrów widział się zmuszonym wskazać na wielką szkodę i niebezpieczeństwo, jakie wynikłyby dla państwa przez przyjęcie wspomnianego wniosku, który też znaczną większością głosów upadł.

Jak donosi *Moskiewskij hołos* istnieje w rosyjskich kołach miarodajnych plan stworzenia na przyszłość osobnych pułków, złożonych wyłącznie żydów, na wzór pułków złożonych z krajowców Indyan, stworzonych przez rząd angielski. Powodem tego planu ma być ta okoliczność, że żydzi wywierają we wspólnej armii szkodliwy dla państwa wpływ rewolucyjny na resztę jej członków.

Generał Botiakow wystąpił nawet z projektem zupełnego wyłączenia żydów od służby wojskowej, jednakowoż na projekt ostatni czynniki miarodajne prawdopodobnie się nie zgodzą.

Sfery „planujące“ znów nie liczą się z tą nową, ciężką, a niczem nie zasłużoną krzywdą, jaką zamierzają wyrządzić ludności żydowskiej. Wszak niedawno skończyła się wojna z Japonią, w której tyle żydowskiej krwi na polu chwały upłynęło, tyle żydowskich żołnierzy wróciło z ciężkiemi ranami i kalectwem na całe życie, a jakąż to nagrodę znaleźli w swej ojczyźnie, za którą na dalekim świecie tyle krwi przelewać musieli? Pogardę, nienawiść i ciężkie bezprawie, które każe im na przyszłość służyć osobno, niby w pułkach zbrodniarzy. Z projektu Botiakowa rząd rosyjski korzystać nie chce, gdyż woli nie rezygnować z krwi imienia żydowskiego, lecz wycisnąć z owocu wszelkie soki, by go później wyrzucić. *s.*

Przeciw rozmnażaniu się żydów.

W Moskwie ukazał się nowy świstek codzienny, posiadający wielce historyczny tytuł *Kreml*, w którym wszystkie artykuły podpisane są przez p. Iłowajskiego. Odrazu widać, że za organem tym stoi cała „prawdziwie rosyjska“ Rosya.

Największem curiosem tej gazetki są projekty rozwiązania spraw narodowościowych np. żydowskiej.

„Uznawać żydów za cudzoziemców nie jest, zdaniem p. Iłowajskiego, ani wygodnem, ani celowem. Należy tylko uwolnić ich od wypełnienia powinności wojskowej, oraz od obowiązku przysięgłych, lecz bynajmniej nie należy zamieniać tej powinności naturalnej na opłatę pieniężną, a wprost tylko ograniczyć ich prawa obywatelskie.

Usunąwszy ich od obowiązów państwowych i społecznych, zmniejszy się przez to konkurencyę w sferze ekonomicznej ze rdzenną ludnością — co jest tembardziej pożądane, że w Rosyi żydów jest prawie 10 milionów (!).

Ja mojego Hersza pocieszam tą parcelacyą Żurawic, ale ja tego obszaru tak prędko nie sprzedam. Ja w ogóle nie wiem, czy ja się na to bedę mógł zgodzić, żeby Żurawce sprzedać.

— Reb' Hersz jest współwłaścicielem...

— Nu, ja wtedy źle zrobiłem, że dałem przepisać kontrakt kupna. Już był zrobiony jeden kontrakt, kiedy mój Hersz poszedł do notaryusza i kazał na swój koszt sporządzić nowy dokument. On mnie wtedy tak omamił, że ja myślał, co to jest całkiem słuszna sprawa. Nu, po prawdzie powiedzieć, to my zawsze ze synem wszystkie interesy robili do spółki. I zawsze tak było, że albo on wynalazł interes, a ja musiałem go przeprowadzić, albo ja miał taką dobrą, szczęśliwą myśl, a on pracował w dalszym ciągu nad tym interesem. Co się zaś tyczy kupna Żurawic, to mi tę myśl podsunął mój Hersz. Ja o tym interesie jeszcze nic a nic nie wiedział, a on przychodzi raz do mnie i powiada tak: Słuchaj tate, w Żurawcach jest taki pan, co on na karty i na wystawne życie puścił cały majątek i on musi zrobić plejtę. A że to jest bardzo honorowy arystokrata, to on się zastrzeli, bo takiego wstydu nie będzie chciał dożyć. Nu, i mój Hersz słusznie przepowiedział, że się ten pan zastrzeli. I mój Hersz tak się zgrabnie zakrzątnął przy licytacyi, że kiedy ja stanąłem do kupna, nie było żadnego ochotnika, coby Żurawce chciał nabyć. I wtedy kupiłem ten obszar prawie za bezcen razem z oranżeryą, co ją to potem sprzedałem.

— A rodzina tego pana? Żona, dzieci? — spytał Leon drżącym ze wzruszenia głosem.

— Dzieci to ten pan żadnych nie zostawił. A żona pojechała do rodziców. To bardzo bogate i wielkie państwo, rodzice tej pani!...

— Zrobiliście wtedy dobry interes.

— O joj!... żeby tobie Bóg dał zrobić wnet takie złote interesy! Życzę ci to z całego serca. A kiedy ty tak bardzo wieś lubisz... nu, ja jestem innego zdania, niżeli mój Hersz. Jeśli ty do robienia interesów nie masz sprytu, to ty kiepskim będziesz kupcem. Silone pacierze Panu Bogu nie miłe! A więc ja tu coś dla ciebie wyszukam. Stąd o kilka mil będzie można kupić na licytacyi taki nie bardzo duży folwark. Kasa miejska z Sanoka ma tam dług i chciałaby się wycofać, bo potrzebuje teraz na gwałt gotówki. Nu, ja ten folwark dla ciebie kupię i na twoje imię. Ja kazał już naszemu adwokatowi, żeby się prędko zakrzątał około tego, coby ciebie upełnoletnili. Tobie już idzie na dwudziesty pierwszy rok i to będzie można zrobić bardzo łatwo. I ja także wyrobię ci kredyt w Banku hipotecznym. Włożysz w ten folwark swój posag; żoninych pieniędzy nie ruszysz, bo mój Hersz nic słyszeć nie chce o tym interesie. Nu, ale ja jemu powiem, że kupno tego folwarku, to jest taka spekulacya na sprzedaż i że ty swoim majątkiem możesz rozporządzić jak chcesz. Dzisiaj najmądrzejsi adwokaci puszczają się na takie spekulacye, bo widzą, że na tem można zrobić dobry interes.

Leon zainteresował się ogromnie kupnem folwarku; chciał pojechać i przekonać się na miejscu o wszystkiem. Ledwie reb' Majer wstrzymał go od tego postanowienia.

— Ty się nie spiesz! — rzekł. Niech oni tam myślą, że o ten folwark tyle się dba co pies o piątą nogę. Już ja to za ciebie zrobię. Ty siedź teraz spokojnie i czekaj stososownej chwili.

— Chciałbym pracować — szepnął Leon — Chciałbym coś czynić...

— Nu, przecie ty nie pójdziesz za pługiem, jak parobek! — zaśmiał się dziadzio Huber. I nie znasz się także na tej robocie.

— Chciałbym się nauczyć...

— Nu, bardzo dobrze!... Ale co do tej szkoły, do której chciałeś jechać... Mój Hersz o wszystkiem mi opowiadał... A ja ci mówię bez irytacyi, całkiem spokojnie, że z tą szkołą to tylko taka fanaberya. Mój zięć Sprinhut... nie wiem, czy ty go sobie przypominasz... był na twojem weselu...

(C. d. n.)

Należy również mieć na względzie i tę olbrzymią zdolność żydów do rozmnażania się — co może doprowadzić do zalewu Rosyan przez żydów. Czyż wobec tego — zapytuje p. Iłowajskij — nie należałoby wnieść do Dumy odpowiedniego projektu ustawodawczego o obowiązku dla żydów przestrzegania nowego systemu „Zweikinder System“, lub nawet „Kinderlos System“.

Omawiając ten „wniosek“ pisze fejletonista *Izraelity*:

Znany historyk, p. Iłowajskij, zazdroszcząc widocznie fejletoniście *Now. Wremieni* popularności, zdobytej przezeń wśród czytającej publiczności, a zarazem laurów, jakiemi skroń jego uwieńczyli „istinno-ruskije“, zapragnął również popracować na polu antysemityzmu. W tym celu założył on niedawno w Moskwie gazetę specyalnie żydożerczą — i oto staliśmy się świadkami szczególnego rodzaju wyścigów.

P. Mieńszykow opowiadał wielce ciekawe i niezmiernie wesołe historye o żydowskiem pochodzeniu Japończyków, gen. Stessla i Focka, o przeniknięciu żydów do cerkwi prawosławnej za czasów Podobiedonoscewa etc. etc. Któżby tam wszystkie te brednie pamiętał?

P. Iłowajskij, któremu nie wystarczy sława, uzyzkana przez niego jako znakomitego „badacza dziejów“, usiłuje prześcignąć p. M. w pomysłowości i stara się wynaleźć nowe środki przeciw żydom.

Chcąc więc uratować państwo rosyjskie od grożącej mu niechybnie zagłady, proponuje on obok lekarstw i odtrutek, zalecanych już dotychczas przez różnych „patryotów“, coś oczywiście nowego i oryginalnego.

Żąda mianowicie p. Iłowajskij, aby do Dumy wniesiono projekt ustawodawczy, zabraniający żydom zostawiać potomstwo, przyczem poszczególnym rodzinom w drodze łaski może być dozwolone mieć dzieci, lecz w każdym bądź razie nie więcej nad dwoje! (Co stać się ma z dziećmi, przekraczającemi normę, określoną przez prawo, tego autor projektu nie podaje, pozostawiając widocznie bliższe opracowanie przepisów komisyom Dumy).

Wobec takiego projektu palma zwycięztwa przypadnie niezawodnie p. Iłowajskiemu, gdyż zostawił on daleko poza sobą przeciwnika i prawie dotarł już do mety, ku której dążą obaj — do szpitala waryatów.

Na marginesie pism syońskich.

Odpowiedź Roosevelta.

Dr. Natan Birnbaum pojechał przed kilku miesiącami do Ameryki, aby i tam zaszczepić kiełki separatyzmu. „Misya“ się nie udała. Amerykańscy żydzi asymilują się już w drugiem pokoleniu z otoczeniem, uważają się za dobrych i wiernych obywateli kraju, a wszelkich misyonarzy syońskiego separatyzmu przepędzają na cztery wiatry. O tem naocznie przekonał się komiwojażer syonizmu. Lecz najbardziej o duchu, wśród miarodajnych sfer amerykańskich panującym, świadczy odpowiedź prezydenta Stanów Zjednoczonych Teodora Roosevelta, udzielona Birnbaumowi, kiedy się doń zgłosił na audyencyę. Donosi o tem wied. pismo syońskie *Jüdische Zeitung*. Słowa Roosevelta brzmią krótko i węzłowato:

Amerykańscy żydzi są bardzo dobrymi obywatelami, a więcej od nich się nie żąda. Bardzo wiele przyczynili się do rozwoju państwa.

Nie wiem, czy p. Birnbaum odczuł moralny policzek, jaki tą odpowiedzią wymierzył Roosevelt i „idei“ syońskiej i jej rozwichrzonym agitatorom. Powiedział im: *hands off!*...

*

Syonizm burszów.

Syonizm we Wiedniu był ongi reprezentowany przez genialnego Herzla. Obecnie pachciarzami idei są — bursze. Z „partyi“ usunęło się wszystko, co umie myśleć — pozostało zaś wszystko, co się umie bić. Ci robią „politykę“. Jest kilka syońskich „burszenszaftów“ we Wiedniu i oni to stanowią „masę“. Wydają *Jüdische Zeitung* — najmarniej redagowane pismo żydowskie w Austryi — i polityzują. Lecz „zawód“ ich, wieczne „Einpauken“ i „Salamanderreiben“ odbija się jaskrawo na tej „polityce“. Kwestye „pojedynkowe“ stanowią oś, około której świat się kręci. Ze sprawności „quarty“, „tercy“ i t. d. wnioskują o sprawności duchowej. Luigi Barbasetti jest ich Solonem. Wedle jego „kodeksu honorowego“ oceniają sprawy ekonomiczne, społeczne, kulturalne. Wedle „protokołów“ sekundanckich osądzają sprawy państw i narodów.

Oto posłuchajcie, jak syoński organ dochodzi do sądów o Polsce. Pewien student-Polak w Berlinie został wyzwany przez studenta-żyda. Wyzwany stchórzył: odmówił pojedynku, tłumacząc się, że z żydem nie staje do walki. Na to orzeka *Jüdische Zeitung*.

Von den Polen gilt dasselbe wie von den Bourbonen; trotz Demütigungen und Unglück haben sie nichts gelernt und nichts vergessen. Die schlachzizische Herrenmoral zeigt sich im fremden, wie im eigenen Lande. Die Verachtung der Juden liegt ihnen im Blute.

Nieprawdaż, pyszna socyologia! Bystry sąd o narodzie polskim! Trafne uogólnienie!

Z faktu, że jakiś zabijaka drugiemu zabijace nie chciał zrobić „szmissy“ — wniosek: Polacy we krwi mają pogardę żyda.

O naiwności studencka...

*

Pieniądze a polityka.

Jest to... punkt wstydliwy galicyjskiego syonizmu, rzecz, o której u nas w kraju najmniej się mówi...

Im więcej nasi syoniści „robią w polityce“, tem mniej na rzecz syonizmu... płacą.

Im więcej o mandaty dbają, tem mniej myślą o Palestynie.

A myśleć o Palestynie — kosztuje. Za myślenie o Palestynie trzeba się sowicie centralnemu zarządowi opłacać. Więc nasi syoniści wolą nie myśleć o Palestynie i... nie płacić.

W *Jüdische Zeitung* podany jest co tygodnia tabelaryczny spis składek na rzecz funduszu narodowego, lasku Herzlowskiego, Jevish Colonial Trust, Development Co, biblioteki palestyńskiej i t. d.

Galicya zawsze na szarym końcu... I tak np. w ostatnim numerze wykazano ogółem 943 koron, zebranych w ciągu ost. tygodnia. Z tego przypada na lwowski dystrykt... 68 koron. Małe Morawy dostarczyły 160 koron, a dystrykt lwowski... 68 koron.

Ba, gdyby to dawać trzeba na fundusz wyborczy, toby nasi „palestyńscy“ sypnęli groszem — ale na cele syońskie? poco? o tem się mówi, ale na to się nie daje ani szeląga...

Dostali też nasi syoniści admonicyę w centralnym organie partyi, *Welt*. Wykazano tam cyframi, że Galicya pod względem hojności na cele syonizmu (niegablowskiego, niehajdamackiego, lecz palestyńskiego) zajmuje jedno z ostatnich miejsc. Do końca marca 1908 zebrano 47.553 marek, z tego w Galicyi... 1059 m., Czechy dały 2609, a Galicya... 1059. Toteż *Welt* pisze:

Eines ist bemerkenswert: Diejenigen Landsmannschaften zeigen sich am lässigsten in der Arbeit für den Parteifonds, die seinerzeit die grössten Anforderungen an die Tätigkeit der Leitung gestellt haben. Jetzt, da man begonnen hat, grosse Arbeiten in die Wege zu leiten, ein Palästinaressort eingerichtet, ein Palästinaamt installiert hat, alles Dinge, die doch gewiss grosse Mittel erfordern, jetzt, da die politische Arbeit neue und besonders grosse Anforderungen an uns stellt, jetzt, da die Leitung mit Recht verlangen kann, dass ihr nunmehr auch das Mindestmass dessen gegeben werde, das sie nötig hat, um nur einen kleinen Teil jener Anforderungen zu erfüllen, in diesem Augenblick hat es den Anschein, als ob die Höchstfordernden die Wenigstgebenden sein wollten.

Wymowne są te cyfry! Wymowniejsze niż słowne argumenta przeciw syoniznow galicyjskiemu. Świadczą one, że właściwie nasi syoniści mają ze syonizmem tyle wpólnego, co Gabel z ukraińcami, że o syonizm wcale nie dbają, o zabiegi prawdziwych syonistów około Palestyny troszczą się tyle, co o zeszłoroczny śnieg, że firmy „syonizm“ nadużywają dla osobistych, mandatotowczych celów. *m.*

Z PIŚMIENNICTWA.

Dr. Ch. Bogratschoff: Entstehung, Entwickelung und Prinzipien des Chassidismus. — Berlin 1908. Verlag von Louis Lamm. — Str. 62. W dużej 8-ce.

Wszystko, co autor zapowiada w nagłówku swego dziełka, daje on w postaci treściwej, ścisłej — czasem nazbyt ścisłej — i przedewszystkiem źródłowej kompilacyi. Jest to według wszelkiego prawdopodobieństwa rozprawa na stopień doktora, przynajmniej praca dra Bogratschoffa odznacza się i zaletami i wadami tego rodzaju elaboratów.

Do zalet dziełka zaliczam szczególnie przedmiotowe opracowanie wewnętrznej istoty i jądra chasydyzmu na zasadzie podstawowego, oryginalnego piśmiennictwa tego zjawiska w judaizmie, a to nietylko nauki samego założyciela, r. Izraela Baal-szem-tob'a (Beszt'a), lecz i literacko wykształconych jego uczniów i apostołów, jak r. Bera z Międzyrzecza, Jakóba Józefa Kohena z Szarogrodu na Podolu i t. d. Podobnież chwali się autorowi źródłowość cytat i, co za tem idzie, autentyczność twierdzeń względem systemu chasydzkiego; nareszcie zastawienie i rzeczowa klasyfikacya bibliografii, dotyczącej chasydyzmu, dzieł zarówno hebrajskich jak i w innych pisanych językach.

Wadą zaś najgłówniejszą książki omawianej jest brak krytycyzmu i syntezy. Jeżeli autor twierdzi, że aż do czasu Beszta „żydowstwo nie doznało tak głęboko sięgającego rozdwojenia, polegającego na podwalinie czysto religijnej“..., że „tylko chasydyzm zdołał pozyskać większą część ludu żydowskiego dla swych zasad“ (str. 13), to następnie odczuwamy braki w jego rozbiorze tego zdarzenia, skoro nie wzmiankuje nawet o tem, na co powinien był kłaść największy nacisk, mianowicie o tem, że filozofia Beszta (*sit venia verbo*), zawierająca także reminiscencye platońskie, spinozystyczne i t. p., a spoczywająca głównie na księdze „Zohar“ (źródło kabali), wraz z całą swoją spekulatywnością i ideologią opiera się absolutnie na podwalinach judaizmu wogóle: na Biblii i uświęconej tradycyi (Talmudzie); sam bowiem Beszt i jego najznaczniejsi następcy do dziś dnia powołują się wyłącznie

na powagę Pisma św. i nauczycieli pomojżeszowych, tanaitów i amoreów talmudycznych. Dla dziejopisarza chasydyzmu jest to *conditio sine qua non*, jeżeli profani, dla których przecież przeważnie pisze, nie mają nabrać fałszywego przekonania, jakoby chasydyzm stanowił istotną schizmę w łonie judaizmu. Bo w gruncie rzeczy, chasydyzm i rabinizm są to tylko dwa zbyt *jednostronne kierunki judaistyczne*, gdyż oba broni odpornej i zaczepnej zapożyczają jedynie z arsenału Biblii i ksiąg talmudycznych, więc w rezultacie — rabinicznych.

Tak np. Beszt uczy: „Kto każe życie ascetyczne, ten staje się winnym melancholii, ponurego pojmowania życia i nietolerancyi swych zwolenników, którzy we wszystkich niedorosłych do tych trudnych ćwiczeń (ascezy) koniecznie widzą grzeszników i zuchwalców; kto zaś uczy, by służyć Bogu przez wesołość, ten pobudza w adeptach swych pogodę ducha i radość życiową, oraz czyni ich tolerancyjnymi dla wad i wykroczeń bliźnich".

Otóż ta „służba Boża przez wesołość" jest poprostu wyrażeniem biblijnem, powtarzającem się nader często w Psalmach: II 11: „Radujcie sie w skrusze"; V 12: „Niech weselą się w Tobie, którzy umiłowali imię Twoje" i t. d. i t. d.

Tak samo rzecz się ma z drugą zasadniczą nauką niby chasydyzmu o podrzędnem znaczeniu szczegółów i skrupulatnego obserwowania obrzędów religijnych wobec wiary wewnętrznej i serdecznej, wobec skupienia ducha i nabożeństwa przy modlitwie i szczerego jednoczenia się z Bogiem: tu Beszt powtarza *mutatis mutandis* — protest proroków, lecz nie zwraca się do kapłanów i niegodziwych magnatów, jak Jezajasz lub Amos, jeno przeciw jednostronnemu kierunkowi rabinów i uczonych w Piśmie, którzy, upatrując w zewnętrznym rytuale rękojmię religijności i najodpowiedniejszy środek wychowawczy, obarczają prostaczków i maluczkich ciężkiem brzemieniem, nie dając im niby w zamian nic dla serca i duszy.

Że zaś chasydyzm, niemniej jednostronny, popadł rychło w drugą ostateczność, igrając zbytnio z sercem i duszą, t. j. niebezpieczną, bo wiecznie małoletnią wyobraźnią maluczkich prostaczków, — to wykazują faktyczne wyniki „reformy" Beszta; obniżając wartość obrzędów (owych środków pedagogicznych rabinizmu), obniża też ona poziom kulturalny i obyczajowy swych zwolenników, przedstawiających obecnie masę zastojną, fanatyczną, hołdującą niedorzecznym przesądom i wrogą wszelkiemu postępowi, wszelkiej — reformie, jakkolwiek ich prorok Beszt był w swoim czasie rzeczywiście śmiałym i doniosłym reformatorem...

W ostatnich czasach mnożą się jakoś pisma o chasydyzmie. Spodziewajmy się, iż to odrodzenie tego ruchu w literaturze zwiastuje jego zanik w życiu. Zresztą chasydyzm i u nas, gdzie jego wyznawcy najliczniej się gnieżdżą, już dawno „zwyrodniał w puste i ciemne sekciarstwo", jak w pięknem swem dziele*) wyraża się p. Marcin Buber, wyborny znawca pierwotnego chasydyzmu i obecnych... chasydów.

Henryk Lichtenbaum.

*) Die Geschichten des Rabbi Nachmann. — Frankfurt n. M. 1906.

Przegląd prasy żargonowej.

Organizacya gmin wyznaniowych.

Izraelicka gmina wyznaniowa we Wiedniu zaprosiła wszelkie austryackie gminy wyznaniowe izraelickie na wspólną konferencyę do Wiednia, która ma odbyć się z końcem kwietnia celem utworzenia wspólnej organizacyi wszystkich żydowskich gmin wyznaniowych w Austryi. *Neue Volkszeitung* omawiając tę sprawę wyraża się między innemi:

> Także i my, narodowcy żydowscy, witamy z radością założenie tejże organizacyi, jakkolwiek wiemy, że projektodawcami są panowie z wiedeńskiej gminy wyznaniowej, którzy wobec nas nie są bardzo życzliwie usposobieni i często nawet przeciw nam występują. Wiemy także, że ogół gmin wyznaniowych w Austryi jeszcze nie jest w naszych rękach, a może całkiem mały wpływ mieć będziemy na organizacyę, która się ma wytworzyć, jednakże życzymy sobie z całego serca, aby takie zjednoczenie doszło do skutku i powiodło się, gdyż zgadzamy się na każdą sprawę, która może przynieść pożytek ludności żydowskiej.

Autor artykułu, jakkolwiek z bolem serca uczynić musiał tak szczytne dla siebie wyznanie, że kahały, a tem samem organizacya nie pójdą na rękę narodowcom, to jednak choćby słowem „jeszcze" pragnął utrzymać zwykły narodowcom chełpliwy ton. Będąc słusznie przekonany, że organizacya taka i wbrew woli narodowców do skutku przyjść może, woli nie zacieśniać się partyjnie, ale wyjść z stanowiska ogólnego pożytku ludności żydowskiej, co u narodowców jest chyba wypadkiem izolowanym. Potrzebę tej organizacyi uzasadnia następująco:

> Że takie zjednoczenie gmin wyznaniowych byłoby pożyteczne dla ludności żydowskiej, nie ulega wątpliwości. Faktem jest, że żydzi austryaccy nie mają żadnej organizacyi, żadnego zjednoczenia, któreby ich interesa zastępowało, któreby ich na zewnątrz przynajmniej reprezentowało jako wspólne ciało.
>
> Brak takiej organizacyi niejednokrotnie źle na naszem życiu się odbija; cierpiemy dużo, bardzo dużo z powodu braku organizacyi.
>
> We wszystkich innych krajach, jak na przykład we Francyi, Anglii i w Niemczech posiadają żydzi związki, które załatwiają wszelkie sprawy żydowskie, reprezentują żydów na zewnątrz i bronią w razie potrzeby interesa żydowskie.
>
> W Austryi jest wprawdzie takie zupełne zjednoczenie niemożliwe, nie może u nas istnieć żydowska korporacya, której by można powierzyć i zupełnie zaufać wszelkie sprawy żydowskie, gdyż życie żydowskie w Austryi jest zanadto skomplikowane; istnieją u nas rozmaite partye i odcienie, z których każda ma swój specyalny pogląd i specyalne pojęcie o żydowstwie, i tak chasydzi, asymilanci i narodowcy rozmaicie pojmują żydowstwo, przeto połączenie się na wspólny program jest na razie wykluczone. W tej kwestyi jeszcze długo staczane będą ciężkie walki w obozie żydowskim. Natomiast żydzi w Austryi są bardziej niż w innych państwach koniecznością zmuszeni do wytworzenia takiej organizacyi na zewnątrz.
>
> Mamy do walczenia z rozmaitymi wrogami, którzy są gotowi każdej chwili nas połknąć i wydrzeć nam nasze prawa; zwłaszcza dziś, kiedy antysemici są tak potężni w Austryi i rządy sprawują, musimy bezwarunkowo mieć organizacyę, któraby jednoczyła wszystkich żydów bez różnicy partyi i światopoglądów, broniła ich przed rozmaitymi atakami z zewnątrz i chroniła ich isteresa.
>
> Zjednoczenie nastąpić może tylko na gruncie gmin wyznaniowych.
>
> Gminy wyznaniowe posiadają w sobie zarodki ogólnej organizacyi żydowskiej, tu znajdują się wszystkie elementy żydowskie, które się mogą zebrać i pracować dla dobra żydów...
>
> Taka organizacya będzie mogła ze skutkiem bronić praw żydów i odpierać rozmaite ataki wrogów, wzmocnić stanowisko żydów w państwie austryackiem i starać się o podniesienie ich położenia ekonomicznego. Każdemu postulatowi i każdej akcyi, prowadzonej przez organizacyę, towarzyszyć by musiał pomyślny rezultat, gdyż miałaby poważanie i moc. Wiedzianoby, że za żydowską organizacyą stoją masy żydowskie, że organizacya jest materyalnie i moralnie popieraną przez całą ludność żydowską.
>
> Przy pomocy tej organizacyi mogliby żydzi stać się potężnym czynnikiem w Austryi, z którymby się musiano liczyć przy każdej sposobności.

Dodać tu należy, że z myślą stworzenia organizacyi galicyjskich gmin wyznaniowych, z których każda posiada ustawowo unormowaną autonomię, nosił się swego czasu b. p. dr. Byk, jako prezes lwowskiej gminy wyznaniowej i nawet poczynił odpowiednie ku temu kroki, ale myśl ta dotychczas nie przybrała realnych kształtów.

*

Ograniczenie osiedlenia żydów na Węgrzech.

Z dniem 1. maja wchodzi w życie na podstawie zarządzenia ministra spraw wewnętrznych, hr. Andrassy'ego w całem państwie węgierskiem ustawa o obcych, w myśl której każdy obcokrajowiec (zatem nie posiadający praw obywatelstwa węgierskiego), mający zamiar na Węgrzech się osiedlić, musi w przeciągu dni 15 zgłosić się w odnośnym magistracie i odpowiednio zastrzeżone tam formalności wypełnić. Omawiając tę ustawę w stosunku do żydów pisze budapeszteńska *Allgemeine jüdische Zeitung*:

> Zarządzeniu temu nie mielibyśmy nic do zarzucenia; ale obcy musi się też wykazać, że jest w stanie utrzymywać siebie i swoją rodzinę. Ta okoliczność utrudni osiedlenie się pracowitych, przyzwoitych obcokrajowców, zwłaszcza zaś zagranicznych żydów.
>
> Gdyż obcokrajowiec żyd, który bez środków albo tylko z małą gotówką przybywa do Budapesztu, aby tu jako domokrążca lub drobny handlarz zarobić sobie uczciwie na chleb, nie będzie w stanie już w pierwszych 15 dniach swego pobytu wykazać się, że może siebie i rodzinę utrzymywać.

*

Autokrytyka.

O „wspaniałym" stanie syonizmu w Rzeszowie informuje nas autor listu, zamieszczonego w poalesyońskim organie *Der jüdische Arbeiter.* Utyskiwa on na wyraźny upadek syonizmu, który tak wielkie miał szanse rozwoju jeszcze w r. 1901 i to główniе dzięki prowodyrom, którzy nic dla sprawy nie robią, ale wszystkich za nos wodzą i zdradzają syonizm dla mandatów:

> Chociaż możnaby w Rzeszowie dużo zrobić dla syonizmu, i nie trudno by było całe miasto wciągnąć do obozu syońskiego, prowadzi się niestety politykę intryg, syonizm się zaniedbuje i doszło do tego, że w Rzeszowie nie ma się wprost pojęcia o szeklach, funduszu partyjnym, funduszu narodowym, palestyńskim i t. p.

*

Syonista-hakatysta.

Dr. Rubin Bierer wypełnia od szeregu tygodni szpalty gościnnej *Drohobyczer Zeitung* elokubracyami syońskiemi pod ogólnym tytułem „Dringende Zeitfragen". Cierpliwa redakcya wychodzi wprawdzie z zasady: *audiatur et altera pars*, ale zastrzega sobie odpowiedź na później. Iście ciekawe stanowisko zajmuje p. Bierer w artykule „Das projektierte theologische Seminar":

> Sprzeciwiamy się poważnie zaprowadzeniu poskiego języka, jako wykładowego w projektowanem żydowskiem seminaryum i żądamy, aż do czasu zaznajomienia się należytego wychowanków z językiem hebrejskim, niemieckiego języka, nie wyłączając żargonu, jako wykładowego w interesie zasadniczego pożytku tak duchowej, jak i materyalnej natury.
>
> Wedle naszego zrozumienia głównym celem tego instytutu ma być wychowanie uczniów na uczonych mężów, a szczególny nacisk powinien być położony na nasz skarb narodowy.

Jako odpowiedź na wywody p. Bierera przytaczamy przypisek redakcyi:

Do wywodów autora w sprawie żydowskiego teologicznego seminaryum powrócimy jeszcze po ukończeniu jego seryi artykułów, jednakowoż już teraz wskazać możemy na bezmyślność, polegającą na żądaniu w polskim kraju języka niemieckiego, albo zgoła żargonu jako wykładowego. Jest to absurd w pełnem tego słowa znaczeniu. Cóżby na przykład powiedzieli Francuzi albo Anglicy, gdyby w Paryżu albo w Londynie miano zaprowadzić język niemiecki jako wykładowy?

Że język polski nie jest językiem światowym, to jeszcze nie powód do tak dziwnego żądania. Wychowankowie seminaryum władać będą nie tylko językiem ojczystym, ale i innymi, dla których „cały duży świat“ nie pozostanie zamkniętym. Co się zaś tyczy żargonu, jako języka zakładowego — ręka na sercu, panie autorze! Myśli to pan seryo? Takimi antysemitami nie są nawet najgorliwsi zwolennicy żargonu.

Wrogie usposobienie względem mającego się założyć seminaryum, połączone z wyraźnem uprzedzeniem, odbiera niestety przeciwnikom wszelką myśl logiczną tak, że wszelka z nimi polemika jest prawie niemożliwą.

ZE ŚWIATA.

Żydzi w Serbii.

W jednem z pism żydowskich znajdujemy korespondencyę z Serbii, zawierającą ciekawe dane o stanie kulturalnym i gospodarczym tamtejszych żydów.

Żydzi, liczący obecnie do 12.000 dusz, przybyli do Serbii, ówczesnej prowincyi państwa tureckiego, w roku 1492, t. j. po wygnaniu ich z Hiszpanii przez Ferdynanda i Izabelę Katolickich, należą zatem do t. zw. hispaniolów. Jedna trzecia przemieszkuje w stolicy, Belgradzie, reszta — w większych miastach prowincyonalnych, jak Nisz, Pirot, Szabac, Pozorywac i t. d.

Do niedawna położenie ich ekonomiczne było niezgorsze; ale od czasu, gdy Austro-Węgry zaczęły prowadzić wojnę celną z sąsiednią Serbią, stosunki handlowe pogorszyły się tam znacznie, a ucierpieli na tem najwięcej żydzi. Zajmują się oni bowiem przeważnie handlem wołów i ptactwa, a najgłówniejszym rynkiem wywozu były Węgry, względnie Austrya. Oprócz tego nieurodzaje ostatnich kilku lat wogóle nader fatalnie oddziałały na handel bydła w Serbii.

Przesilenie ekonomiczne, dające się tak w znaki kupiectwu żydowskiemu w Serbii, odbija się też niekorzystnie na stosunkach gminnych. Przed zamknięciem granicy austro-węgierskiej, każda gmina żydowska utrzymywała całkowity personal: rabina, kantora (*chazan*), rzezaka rytualnego i nauczyciela religii, obecnie zaś cały personal składa się z — jednego funkcyonaryusza, który w jednej osobie przedstawia i rabina, i kantora, i nauczyciela religii, przyczem zmuszony jest także zajmować się handlem, by módz wyżywić rodzinę...

W lepszych warunkach pozostaje tylko gmina żydowska w Belgradzie — dzięki pewnym okolicznościom miejscowym, łagodzącym niepomyślne skutki ogólnego zastoju.

Dzięki wnioskowi obecnego prezesa ministrów p. Pasicza, gmina żydowska stołeczna otrzymuje roczne subsydyum 50.000 fr. i jest w możności utrzymywać cztery wyższe uczelnie religijne (t. zw. *bote-midraszym*), trzy sześcioklasowe szkoły żydowskie, w których, oprócz ogólnych przedmiotów, wykładany jest także Stary Testament i historya żydowska, oraz szkółkę elementarną „Talmud-Torę“, zabezpieczoną własnym funduszem, wynoszącym pół miliona franków. Pozatem istnieją w Belgradzie różne stowarzyszenia społeczno-dobroczynne jak „Bikkur-cholim“ (pielęgnowania chorych) „Ezra l'tzârâ“ (wspierania podupadłych) „serbsko-żydowski związek kobiet“ i stowarzyszenie niesienia pomocy ubogim przyjezdnym.

Jakkolwiek władze belgradzkie ostatniemu temu stowarzyszeniu wielkie robią trudności, wysiedlając nieubłaganie każdego ubogiego żyda z Belgradu do miejscowości stałego zamieszkania, jednakże mylnem by było chcieć dopatrzeć się w tem antysemityzmu. Żydzi serbscy bowiem posiadają nietylko *de jure* pełne równouprawnienie, lecz— jak korespondent wyraźnie podnosi — cieszą się niem *de facto* w wyższym stopniu niż żydzi na zachodzie Europy. Jeżeli zaś nie zasiadają jeszcze w skupczynie, pochodzi to poprostu ztąd, że żydzi tameczni, jak wszyscy niemal *hispaniole*, żyjący w krajach niegdyś berłu tureckiemu podległych, nie są politycznie wyrobieni.

Izraelita. *w.*

Przegląd spraw żydowskich.

Niemiecki oddział „Alliance israelite universelle“.

W tych dniach odbyło się w Berlinie posiedzenie niemieckiego oddziału „Alliance israelite universelle“. Wedle odczytanego na zebraniu sprawozdania powstało w roku sprawozdawczym (1907) 48 nowych komitetów miejscowych „Alliance“ a 21 istniejących rozszerzyło zakres swego działania. W 149 szkołach początkowych i przygotowawczych dla chłopców i dziewcząt, w szkołach rzemiosł i szkołach rolniczych, utrzymywanych przez „Alliance“, w trzech częściach świata, uczyło się 45.000 wychowańców. Na te sprawy oświatowe wydatkowano $1^1/_2$ miliona franków.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teologiczn. we Lwowie.

Wykaz dziewiętnasty

	Przedtem wykazano		K	40539·25
1594.	J. Goldman	„	„	1·—
1595.	Leon Silberstein	„	„	1·—
1596.	Löbel Bochner, Sierża		„	2·—
1597.	S. Kühnreibh, Chrzanów		„	2·—
1598.	Reifer, droguerya	„	„	2·—
1599.	Józef Sachs	„	„	2·—
1600.	L. Perlberg	„	„	2·—
1601.	Jakób Bochner	„	„	1·—
1602.	Pinkas Seifman	„	„	1·—
1603.	Anschel Gutter	„	„	1·—
1604.	Józef Urbach	„	„	1·—
1605.	Markus Rath	„	„	1·—
1606.	Izrael Ceistner	„	„	1·—
1607.	Dr. O. Hochbaum	„	„	4·—
1608.	Samuel Sissmann	„	„	1·—
1609.	Leon Apter	„	„	—·50
1610.	Jakób Brauner	„	„	2·—
1611.	Mojżesz Silbiger	„	„	—·90
1612.	Helena Kohn	„	„	1·—
1613.	Salomon Richter	„	„	1·—
1614.	Kopel Deutscher	„	„	1·—
1615.	Gizela Stern Chrzanów		K	1·50
1616.	Izrael Elster,	Lwów	„	10·—
1617.	Prof. S. Mandel	„	„	10·—
1618.	Dr. Marek Sokal	„	„	2·—
1619.	L. T.	„	„	5·—
1620.	Jakób Gottlieb	„	„	10·—
1621.	Edward Bleiberg, Majnicz		„	2·—
1622.	Dr. J. Steuermann, Sambor		„	20·—
1623.	Eliasz Bergner	„	„	2·—
1624.	H. Wohl, aptekarz	„	„	2·—
1625.	Dr. Ludwik Thürhaus	„	„	2·—
1626.	Salomon Medlinger	„	„	10·—
1627.	Józef Goldberg	„	„	5·—
1628.	Herzig Wiesenberg	„	„	5·—
1629.	Józef Gelber	„	„	2·—
1630.	Prof. M. Finkenthal	„	„	2·—
1631.	Henryk Nussenblatt	„	„	2·—
1632.	Inż. Józef Binder	„	„	2·—
1633.	Inż. Marek Bernfeld	„	„	1·—
1634.	I. Elwer, kier. szk. Tyśmienica		„	1·—
1635.	Leon Morgenstern	„	„	1·—
1636.	Dr. Leon Blumenblatt	„	„	2·—
1637.	Alfons Ulam	„	„	1·—
1638.	S. Spunt, ofic. sąd.	„	„	1·—
1639.	Dawid Goldenberg	„	„	1·—
1640.	Józef Seidman, Serafinka		„	4·—
1641.	J. Lautmann, Bohorodczany		„	1·—
1642.	Lövi Rubin	„	„	1·—
1643.	Mendel Schumer	„	„	1·—
1644.	H. Steinfelben dyr.	„	„	2·—
1645.	S. Edelman aptekarz	„	„	2·—
1646.	Leopold Urich	„	„	2·—
1647.	Józef Germer	„	„	2.—
1648.	Herc Halpern	„	„	1·—
1649.	Dr. A. Nimhin, Stanisławów		„	20·—
1650.	E. Rauch, radca ces.	„	„	30·—
1651.	H. Adlersberg,	„	„	20·—
1652.	Babetta Liebermann	„	„	20·—
1653.	Benedykt Liebermann	„	„	5·—
1654.	Dr. Leon Boral	„	„	20·—
1655.	Eliasz Necht	„	„	1·—
1656.	Prof. Dr. M. Folger	„	„	4·—
1657.	Prof. Z. D.	„	„	2·—
1658.	Prof. T. Czapczyński	„	„	1·—
1659.	Prof. J. Krajewski	„	„	1·—
1660.	Prof. S. Pawłowski	„	„	1·—
1661.	Prof. M. Weissberg	„	„	4·—
1662.	Anna Weisbergowa	„	„	2·—
1663.	J. K. Weissberg, sł.	„	„	1·—
1664.	Fryderyka Weissberg	„	„	1·—
1665.	Klara Weissberg	„	„	—·50
1666.	Wilhelm Weissberg	„	„	—·50
1667.	K. Halpern, wł. dóbr	„	„	10·—
1668.	L. Lautman	„	„	5·—
1669.	Z. Apperman rew. kol.	„	„	2·—
1670.	6 osób (proff. K. Lewicki, M. Słobodzki, T. Pelczarski, M. Schreiber, L. Iwanicki, E. Zahaczewski)	Stanisławów	K	2·70
	Wpłynęło razem		K	40.845·85

ZA KOMITET LWOWSKI:

Dr. T. Aschkenase przewodniczący

Jakób Stroh zast. przew. i skarbnik

Wiktor Chajes sekretarz.

Z CZYTELNI T. S. L. im. B. GOLDMANA

(ul. Słoneczna 21).

W niedzielę dnia 12. b. m. o godz. $7^1/_2$ wiecz.

Obchód rocznicy bitwy racławickiej

z urozmaiconym programem, jak deklamacye, chór, „Wróżby“ dramat w 1 akcie Sedlaczkówej — słowo wstępne „O bitwie pod Racławicami i udziale żydów w powstaniu Kościuszkowskiem“ wygłosi p. Rath.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 16 i 17. Lwów, dnia 17. kwietnia. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Z powodu przypadających na koniec bieżącego i przyszły tydzień świąt wydajemy numer zwiększony. Następny numer pojawi się w piątek 1. maja.

PAMIĘCI ANDRZEJA POTOCKIEGO.

A idą żałobni,
a idą posępni,
przez długie ulice podgrodne;
a idą żałobni,
a idą posępni,
choć niebo błękitem pogodne.

Wyspiański.

Z ręki mordercy zginął Andrzej Potocki.

Gdyby lotem najśmielszej wyobraźni podążyć w kraje możliwości, nie możnaby wymyśleć boleśniejszej igraszki Losu.

Z ręki mordercy zginął ten, którego najwalniejszym celem życia było zapobieżenie walce bratobójczej. I człowiekowi temu, który z różdżką pokoju szedł między oba narody, danem było legnąć pod razem fanatyka. O, bo dziwne a bolesne są igraszki Losu...

Człowiek ten łączył w sobie przymioty, zalety i warunki działania, z których każdyby wystarczał, aby innego postawić na wybitnem stanowisku. Obdzielićby nimi można wielu, a on sam je w sobie mieścił! A poczet tych przymiotów, zalet i warunków olbrzymi: niezwykła zdolność i wysoka inteligencya, wytworność umysłu i prawość charakteru, ogromna pracowitość i poczucie obowiązku, ujmująca dobroć i wytrwałość, czystość myśli patryotycznej, nadzwyczajne stanowisko, olbrzymia fortuna, wpływ u Tronu, znajomość stosunków krajowych.

I wszystko to złożyliśmy do grobu.

Kiedy Andrzej Potocki obejmował ster rządów krajowych, odnosiliśmy wrażenie, że ma ujemny o żydach sąd. Żywiliśmy też obawy, że era administracyi, przejętej nieprzychylnym dla żydów duchem, która w ostatnich latach, przed objęciem steru spraw krajowych przez Andrzeja Potockiego, była się zaakcentowała, nietylko nie ustąpi innemu duchowi, ale jeszcze może dozna zaostrzenia. Stało się inaczej.

Objąwszy urzędowanie nie zadawalał się Andrzej Potocki czynnością reprezentacyjną, ale każdą sprawę sam badał, stosunki wszechstronnie studyował, i o ile tylko mógł, naocznie się przekonywał o potrzebach kraju, potrzebach każdej jego warstwy i każdego okręgu.

W ciągu swego urzędowania, stykając się *z życiem*, przekonywał się coraz bardziej, jak dodatnim czynnikiem są żydzi w politycznem i gospodarczem życiu kraju. I otwarcie w ostatnich czasach wypowiadał, że nietylko należy się z nimi liczyć, ale że słusznie im się należy ta sama co innym opieka.

Ambicyą życiową tego człowieka o wielkiej fortunie i ogromnych wpływach było: *być sprawiedliwym.*

I pod wpływem tych dwóch potęg: życia i idei sprawiedliwości — powoli się przeistaczał, i z tego, którego się żydzi obawiali, stał się sprawiedliwym orędownikiem ich słusznych praw.

Był to człowiek, który nie przyrzekał tylko, ale każdą obietnicę wykonywał. I nakreślił sobie cały plan działania, akcyę, zmierzającą do równego traktowania żydów w życiu publicznem, a w szczególności w urzędach, jakoteż słusznego uwzględnienia ich warunków pracy ekonomicznej.

Niestety to wszystko złożono dziś do grobu.

Pracę trzeba będzie podjąć na nowo. Tradycya, która po nim pozostała, musi wpłynąć na następne rządy. Pamięć Andrzeja Potockiego stanie się błogosławieństwem.

Andrzej Potocki nie da się zastąpić.

Był opatrznościowym mężem stanu w kraju, w którym tak dalece wybujały antagonizmy narodowościowe, wyznaniowe, społeczne.

Nieszczęśliwy ten kraj...

Złożyliśmy do grobu Andrzeja Potockiego, a z nim wszystkie nadzieje do jego żywota przywiązane.

Nad trumną Jego bolał nie kraj tylko — płakała Polska cała.

Orszak bez końca... Szły zastępy żałobne — to milczące, to żałosne...

czyli pszczelne roje tak brzęczą
za orszakiem — czyli ziemie tak jęczą?

NATAN LOEWENSTEIN.

TREŚĆ:

Protest przeciw rezolucyi posła Schmida.

Posłowie: Gall, Gold, Kolischer, Loewenstein, Adolf Gross, Gabel, Mahler, Stand Straucher, Ofner, Kuranda postanowili jednogłośnie na odbytem wspólnie posiedzeniu ogłosić następujący protest:

Komisya budżetowa przyjęła podczas narad nad szkołami średniemi rezolucyę posła Henryka Schmida, wzywającą rząd, aby poczynił badania, jakby stosunek liczebny uczni żydowskich do chrześcijańskich dał się pogodzić z rzeczywistą liczbą ludności i aby parlamentowi zdał sprawę z wyników tych badań.

Komisya obecnie jest odroczoną, i nie ma możności w tem ciele parlamentarnem, w którem ten wniosek przeszedł, zaprotestować przeciw oczywistej tendencyi, z rezolucyi tej wyzierającej. Również nie uważamy za stosowne oczekiwać czasu, w którym ta rezolucya mogłaby wejść pod obrady parlamentu, ponieważ należy natychmiast napiętnować i od samego początku zwalczyć akcyę, która stara się również i w praktyki parlamentarne wprowadzić ów system prawnej nierówności, który niestety tak często bywa uprawiany w publicznem życiu państwa.

Komisya budżetowa, składająca się z 52 członków, przyjęła ów wniosek 19 głosami przeciw 9, a więc większością przypadkową.

Nie możemy wierzyć i nie chcemy przypuścić, aby ów wniosek mógł uzyskać w parlamencie większość, aby parlament ludowy, który jest powołany do pilnowania równych praw obywatelskich wszystkich mieszkańców, który ma strzedz kulturalnych interesów ogółu, ma popierać rozwój wszystkich, mógł przyzwolić na krok, będący zarówno kulturalnie jak i moralnie ujemny, naruszający zagwarantowaną każdemu konstytucyjnie wolność nauki, czyniący illuzorycznym przystęp do publicznych zakładów naukowych wszystkich bez różnicy.

Również nie przypuszczamy, aby zdający sobie sprawę ze swych obowiązków rząd poszedł za wskazówkami, zawartemi w tej rezolucyi, gdyż rząd, którego powołaniem jest stać na straży prawa, nie może być żadną uchwałą umocowany do naruszania praw kulturalnych i zaprzysiężonych ustaw.

Mimoto musimy natychmiast z całą stanowczością odeprzeć ten nowy atak przeciw równym obywatelskim prawom ludności żydowskiej. Pomni naszego obowiązku zastępowania prócz powierzonych nam interesów ogółu również i prawa ludności żydowskiej do uznania jej jako równych, zupełnie uprawnionych obywateli państwa, będziemy w swoim czasie w parlamencie zwalczali ów przeciwoświatowy wniosek; lecz, do głębi dotknięci w naszej osobistej i obywatelskiej godności, uważamy za stosowne już teraz odwołać się od tej rezolucyi komisyi budżetowej i zawartej w niej tendencyi do opinii publicznej kulturalnej Austryi.

Zakładamy uroczysty protest przeciw akcyi, będącej w rażącym kontraście do ustaw zasadniczych, gwarantujących zupełną wolność nauki, do dążności ku wiedzy, ogarniającej świat kulturalny, do życia współczesnego, które domaga się teoretycznego i praktycznego wykształcenia, aby módz tworzyć i działać, i utrzymać się w wytwórczej konkurencyi państw i ludów.

Zakładamy solenny protest przeciw temu wnioskowi, który narusza prawną równość i może Austryę ku pośmiewisku świata cywilizowanego zepchnąć na stopień kulturalny Rosyi i Rumunii.

W obronie własnej.

W komisyi budżetowej austr. Rady Państwa przyjęto rezolucyę p. Schmida, wzywającą rząd do przedłożenia Izbie rezultatów dochodzeń co do stosunku liczebnego między żydowskimi i chrześcijańskimi uczniami w szkołach średnich.

Fakt, iż wniosek podobny uzyskał potrzebną większość, daje nam najlepszy obraz o składzie reprezentantów odnośnej komisyi; poucza nas w sposób jaskrawy i smutny, jakie czynniki i stronnictwa składają się na austryacki parlament ludowy.

Na czele Rady Państwa kroczy partya chrześcijańsko - socyalna, stronnictwo, które dzięki swej powadze liczebnej, zajęło stano-

---

A. KALLAS. 12

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

— Owszem, pamiętam...

— Nu, żebyś ty jego widział, jak on gospodaruje na wsi... On w Przemyskiem dzierżawi wielki obszar, przeszło dwa tysiące morgów ornej ziemi. I jaka ziemia... phi... phi!...

— Słyszałem...

— Nu, i jak on tam gospodaruje!... On, kiedy z moją jedynaczką Lajcią się ożenił, to on miał siedmnaście lat i ja jego wziąłem z jeszyboth. On z nami razem mieszkał po weselu dwanaście lat. Potem to ja dla niego wziąłem tę dzierżawę w Przemyskiem, i on wtedy tyle znał się na gospodarstwie rolnem, co i ty teraz. Ale od czego jest spryt? Od czego jest dobra wola i wytrwałość? Żyd musi mieć spryt do wszystkiego i żyd musi mieć dobrą wolę i wytrwałość. Żyd musi sobie powiedzieć: ja wszystko potrafię, bo muszę. Nu, ty mógłbyś coś bardzo zajmującego zobaczyć, gdybyś tam pojechał do mojego zięcia Sprinhuta. On na tej dzierżawie siedzi już kilkanaście lat i dorobił się swoich stu tysięcy. Ożenił już dwóch synów, wydał córkę za mąż i ma jeszcze dwoje dzieci nie wydanych. Ja już mam chwała Bogu sporo prawnuków i prawnuczek i jestem już od kilku lat alte-zejde.

Reb' Majer uśmiechnął się po raz pierwszy tak jakoś pogodnie, że od tego uśmiechu rozjaśniła się surowa, ściągła twarz jego. Był w tej chwili naprawdę piękny.

„Ten żyd ma rasę!“ — mówiła o nim okoliczna szlachta.

I w istocie reb' Majer miał doskonałą prezencyę; ubierał się także zawsze z wielką starannością, mimo to, że zachował staroząkonny chałat.

— To mi pomaga w robieniu interesów — mawiał. Ja zawsze muszę być elegancko ubrany.

Dopełniali się wzajemnie: on i syn jego, reb' Hersz.

— Dziadzio i tak pewnie więcej kocha syna i wnuki po synie, niż tamte dzieci — rzekł teraz Leon.

— Nu, to się ty mylisz, mój drogi! Tak, jak Hersz jest u mnie jedynak, Lajcia jest u mnie jedynaczka. A jeśli ty sądzisz, że ja moją córkę skrzywdziłem, to i w tym względzie się mylisz. Ja w tamtą dzierżawę, co ją to mój zięć trzyma w Przemyskiem, włożyłem swojego czasu dwadzieścia tysięcy gotówki, i tam, u tej hrabiny właścicielki, jest złożona kaucya, moja kaucya. Nu, teraz to już wiesz...

— Ale ten zapis stał się kością niezgody w rodzinie.

— To prawda!... I mnie ta niezgoda bardzo martwi. Może mi się uda pogodzić ich. Sprinhut ma córkę, piętnastolatkę, bardzo ładna, na imię jej Esterka. On tej córce daje wcale piękną edukacyę. Ja sam zabawię się w swata i tak zrobię, żeby Szymele i Esterka była jedna para.

— Przywiązaliści się, zejde, do tej posiadłości — rzekł Leon po chwili milczenia.

— Nu, ja tu najchętniej pracuję. Tu, widzisz, jest uczciwa praca. Bo ja niezawsze mogłem robić same uczciwe interesa. Bo w interesach, to tak, jak w polityce. Jesteś długo uczciwy, ale przyjdzie taka chwila, że bez kompromisu ani rusz dalej. I tak się już potem lawiruje wśród ciągłych kompromisów. Ja to wiem, bo ja różnym panom pomagałem przy wyborach i robiłem także w polityce. Polityka to jest największy szwindel. Dobre słowo, co? Ja to dobre słowo usłyszałem od panienki z gorzelni. Do naszej gorzelniczki przyjechała siostra. Młoda dziewczyna, ale główkę ma... phi... phi... Ministeryalna głowa!... Ona wypowiada niejedno takie dobre i mądre słowo. Z nią warto mówić... Będziesz miał satysfakcyę... Ona na ten tydzień wyjechała do Sanoka na wesele przyjaciółki; ale na sobotę, najdalej w niedzielę, to ona wróci. Będziecie mieli ty i Rózia bardzo miłe towarzystwo. Wy się tu bawcie i niech Szymele porzuci na ten miesiąc książki i patrzy, jak się na wsi żyje. On ma spryt, on już tu coś skorzysta. Wiktujcie się u rządczyni, a gdyby wam ten jej wikt nie smakował, napiszcie do domu po kucharkę. Mój Hersz już to załatwi. On wszystko

wisko decydujące w wielu sprawach państwowych i społecznych.

Dzięki chrześcijańskim socyalom, względnie w ich interesie, powstaje ministerstwo robót publicznych, oni to w sposób urągający wszelkim zasadom swobody, wolności i równouprawnienia, wyciskają swe średniowieczne, wsteczne piętno na wszelkich objawach życia społecznego.

Zasadnicze pojęcia konstytucyjne, uprawnienia, które zyskano po ofiarach tysięcy tych obywateli, którzy życie, wolność i mienie stracili w zapasach z reakcyą, upadają obecnie, ulegając w parlamencie równego, powszechnego, tajnego, bezpośredniego głosowania butnym atakom austryackich chrześcijańskich socyalów.

Wolność nauki i nauczania, konstytucyjnie zagwarantowana możność dla wszystkich bez różnicy narodowości i wyznań, korzystania pod tym względem ze wszystkich państwowych środków pomocniczych, gotowa uledz ograniczeniu, dzięki zakusom antysemickich parlamentarzystów.

Przypominamy ataki Luegera na uniwersytety, przypominamy dążności programu, powtarzane przy wszelkich możliwych sposobnościach: „Zawładnijmy szkołą ludową, średnią, słowem wszelkiemi ogniskami wiedzy i nauki, opanujmy wszelkie instytucye, które wychowują młodzież, przyszłych obywateli państwa“.

Tylko szkoły, w których się nie uczy, lecz politykuje wedle modły antysemitów, tylko szkoły, gdzie nauczyciel zdany na łaskę i niełaskę partyi rządzącej, tylko tam, gdzie przed wiedzą idzie agitacya i przesąd, gdzie fanatyzm partyjny i wyznaniowy święci orgie, tam powstają podobne indywidua jak Bielohlavek, Gessman i inni bohaterowie austryackich czarnych sotni.

Reakcyjni wychowankowie tylko, pupile fanatyków, przysięgać będą na zasady programu antysemitów, korząc się przed wielkością partyjnych koryfeuszy.

Wychowankiem szkoły Luegera, jednym z jego najserdeczniejszych jest p. Schmid; jemu zawdzięcza parlament ludowy wniosek, w z y w a j ą c y r z ą d d o p r z e d ł o ż e n i a I z b i e r e z u l t a t ó w c o d o s t o s u n k u l i c z e b n e g o m i ę d z y ż y d o w s k i m i i c h r z e ś c i j a ń s k i m i u c z n i a m i w s z k o ł a c h ś r e d n i c h.

Wniosek ten uzyskał większość w komisyi budżetowej.

Nie chcemy na razie patrzeć na tę sprawę z punktu widzenia przynależności naszej do wyznania żydowskiego, przemawiamy jako obywatele państwa i z racyi tego naszego obywatelstwa, z racyi tego, iż wspólnie korzystamy *in abstracto* z dobrodziejstw życia konstytucyjnego, zająć musimy stanowisko wobec uchwały zapadłej w komisyi budżetowej.

Jedną z zasadniczych podstaw konstytucyi stanowi pojęcie równości wszystkich wobec prawa bez względu na przynależność narodową, czy wyznaniową.

Ta równość powinna była przypaść w udziale i żydom.

To jednak było li „pium desiderium“ — pobożne życzenie, bez skutku praktycznego, teorya, a polityka okazała i w tym wypadku jaskrawy dysonans.

Nie zastanawiamy się na razie nad pojedynczymi, a tak licznymi przejawami lekceważenia zasad konstytucyi w stosunku do żydów, stwierdzamy jednak, iż dotychczas nie znamy takiego faktu, by ciało legislatywne, czy też wydział tegoż, w swych publicznych uchwałach doszedł do podobnych rezultatów, co komisya budżetowa austr. Rady Państwa.

Wniosek p. Schmida gwałci w sposób jak najbardziej jaskrawy wszelkie pojęcia konstytucyjne.

Po co i na co ma się rząd zastanowić nad stosunkiem liczebnym między żydowskimi, a chrześcijańskimi uczniami?

Jaki ma być polityczny rezultat tych dochodzeń?

Czyż żydzi stanowią żywioł obcy, czyż są obywatelami innego państwa, czyż zależy pewnym sferom na tem, by ci obywatele obcy nie korzystali ze środków publicznej, państwowej nauki?

Czyż żyjemy w Rosyi, gdzie rząd procentowo ogranicza możność przyjęcia żydów do szkół?

Czyż wniosek p. Schmida ma być początkiem skutecznej akcyi o szkoły wyznaniowe?

Z jakiegokolwiek punktu widzenia patrzyć będziemy na wniosek p. Schmida, zawsze i wszędzie spostrzeżemy jeden wspólny objaw, a tem jest o b r a z a p r a w o b y w a t e l s k i c h.

W obronie tychże praw okazuje się konieczność wspólnej akcyi wszystkich żywiołów konstytucyjnych.

W pierwszym rzędzie witamy z radością pierwszy objaw tego, a to jest porozumienie się tych, którzy są w pierwszym rzędzie interesowani tj. posłów-żydów.

Jesteśmy przekonani, iż ci posłowie zajmą odpowiednie stanowisko, iż w swym memoryale zastanowią się wspólnie z p. Schmidem i jego poplecznikami nad stosunkiem liczebnym uczniów żydowskich do chrześcijańskich.

Że każdy z nich dojdzie do odmiennych rezultatów, to także chyba nie ulega wątpliwości. I tak zapytamy p. Schmida i tegoż towarzyszy, cóż się dzieje z tą całą masą uczniów żydów, opuszczających zakłady średnie? Iluż to absolwentów szkół średnich znajduje zajęcie w służbie publicznej, do jakiego stanowiska dojść może w Austryi obywatel-żyd, o najbardziej genialnych nawet kwalifikacyach?

Cóż rząd zamierza począć, by ulżyć nędzy tego olbrzymiego w Austryi proletaryatu inteligencyi? Jakiż udział w tej nędzy i biedzie, ukrywanej nieraz starannie pod płaszczykiem towarzyskich względów, przypada obywatelom żydom?

Nad biedą i nędzą, nad jej zapobieganiem, nad zastojem ekonomicznym i handlowym panującym wśród mas żydowskich, nad środkami zaradczymi, rząd się zastanawiać nie powinien, bo nie życzy sobie tego posel Schmid i jego poplecznicy!

Pojmujemy dobrze, iż w tej sprawie, jak to już naznaczyliśmy, okazazalo się ko-

---

potrafi. On żonie i córkom gorsety, suknie i kapelusze we Lwowie kupuje. On na kobiecej garderobie tak zna się, jakby całe ćwierć wieku robił w konfekcyi damskiej.

I znowu wesołym uśmiechem rozjaśniło się surowe oblicze reb' Maj'ra; lecz był to już uśmiech inny, mniej pogodny, raczej satyryczny.

Gdy w chwilę potem odwołał go pracujący przy gorzelni robotnik, powiedział jeszcze do Leona:

— Wynudziłeś się ze starym zejde, więc każę zaprządz i pojedziesz z żoną na spacer. Szymele pojedzie z wami. Pojedziecie do lasu. Tam bardzo przyjemnie.

I znowu minął dzień i znowu, gdy Leon pracy szukał i uczyć się chciał, i wniknąć w tajniki tej pracy, do której rwał się całą duszą, kazano mu towarzyszyć żonie i bratu w przejażdżce powozem do lasu.

Postanowił więc nie pytać i nie prosić, ale żądać i brać, tembardziej, że nie żądał rozkoszy, jeno pracy, że nie dziedzictwa chciał, lecz czynu.

Sprowadził sobie kilka dzieł i podręczników traktujących o agronomii i zaczął je skrupulatnie studyować. Zachodził i do stajni i do obór, zaznajamiał się z każdą robotą w polu; nie wzgardził żadną uwagą.

Ekonom Beer, „pan rządca“, jak go tytułowała czeladź, patrzeć zaczął na Leona z podełba i wietrzył w nim inspektora, który go tu dozorować przyjechał. Ale że Leonowi zależało na tem, aby pozyskać sobie życzliwość wszystkich, co w Żurawcach pracowali, więc też i ekonom Beer przekonał się wkrótce do niego i widział w nim przyjaciela a nie wroga.

Rózia zaniedbywana teraz przez męża, poszukała sobie przyjaciółkę. Znalazła ją w żonie gorzelnego i wkrótce obie kobiety stały się nierozdzielnemi towarzyszkami.

— Ja moją żonę mam teraz dla siebie tylko na noc — rzekł raz gorzelny, żartując z tej przyjaźni obu kobiet.

— I ja mojego męża mam tylko na noc! zawołała Rózia. — Zabieracie wy mi męża, ano, ty się mszczę, jak mogę.

— Ja go pani nie zabieram — bronił się gorzelny. — Pan Berger więcej przesiaduje w polu, niż we dworze. A ja tu pilnuję robót w gorzelni i w ogrodzie.

Gorzelny zastępował reb' Maj'era w jego nieobecności. Mówił, że niema teraz nic lepszego do roboty.

Leon bardzo polubił gorzelnego. Był to już zupełnie postępowy żyd, przekonań radykalnych, z czem bynajmniej się nie taił. Nazywał się Bernard Rosner, przekroczył już znacznie czterdziestkę i sam o sobie mówił, że się na starość ożenił. Żona jego liczyła lat dwadzieścia kilka. Mimo tej różnicy wieku kochali się bardzo, a doznali na razie jednego tylko rozczarowania w swem małżeństwie; oto choć pobrani już byli od lat czterech, nie mieli jeszcze żadnego dzieciątka. To też, obawiając się samotności na nadchodzącą zimę, zawczasu sprowadzili młodszą siostrę Rosnerowej, Resię.

Była niedziela. Leon z gorzelnym poszli do drugiej wsi zamówić robotników, wracając, spotkali na gościńcu Resię, która wyszła na drogę oczekiwać szwagra.

— A kiedyżeś ty wróciła? — spytał Rosner, witając się z nią serdecznie.

— Przed godziną..

— I ledwie z wozu zlazłaś, już po polu uganiasz!... Ej, ty wiercipięto mała!...

— I cóż, wytańcowałaś nogi?...

— Starczy na długie czasy!...

Rosner przedstawił jej Leona. Zaczęli rozmowę o tearze krakowskim, który wspaniale rozwijać zaczynał się, rozmawiali o wszystkiem, co w Krakowie pięknego i co godne jest widzenia.

Resia znała Kraków dobrze. Kilka razy zwiedziła gród podwawelski, by tam załatwić sprawunki, czy to swoje, czy cudze.

— Resia zawsze ma pełno takich cudzych interesów — rzekł Rosner z uśmiechem.

— A cóż pani tutaj pocznie? — spytał Leon. — Słyszałem, że pani taka energiczna i zawsze czynna... (C. d. n.)

❋ ❋

niecznem porozumienie się posłów żydowskich, bez względu na przynależność partyjną i reprezentacyę różnych krajów koronnych.

Siłą więc faktycznych stosunków widzimy w gronie radzących i posłów syońskich.

We fakcie tym, dla nas zupełnie bez znaczenia będącym, widzimy dla samych posłów syońskich zupełny brak konsekwencyi i rozumu politycznego.

To ciągłe stwierdzanie stosunku liczebnego ludności żydowskiej do chrześcijańskiej, to ciągłe podnoszenie separatystycznych różnic stało się od dawna specyalnością syonistów; towarzysze chrześcijańsko-socyalni to partacze - naśladowcy, autorami to oni — syoniści.

W tym samym czasie, gdy Schmid i towarzysze zajmują się uczniami żydowskimi, klasyfikując ich jako coś specyalnego, odrębnego, wnoszą poseł Gabel, Stand i tow. (Baczynskyj, Hlibowickyj, Budzynowskyj, Breiter etc.) wnioski separatystyczne, tyczące się ogółu ludności żydowskiej. (Ostatnia interpelacya w sprawie usunięcia w statystykach narodowościowych rubryki „język towarzyski", a zastąpienie jej przez „narodowość").

Syoniści propagują rzekomą i urojoną odrębność narodowościową, partya chrześcijańsko-socyalna odrębność wyznaniową; jedni i drudzy schodzą się w separatyzmie, wspólnie wyzyskiwanym przez wrogów żydowstwa.

Obcość urojona, czy rzeczywista, teoretycznie kontruowana czy też praktycznie przeprowadzona, przyczynić się tylko może do stworzenia jak najbardziej groźnej i w swych konsekwencyach nieszczęsnej sytuacyi dla mas żydowskich.

Austrya stanęła w ostatnich latach teoretycznie w szeregu państw najbardziej demokratycznych.

Praktycznie jednak nie wiele się zmieniła.

„Normalna ewolucya społeczności zależy nie od ilości, lecz od jakości sił, zużytkowanych w celu jej ulepszenia".

Tej siły ulepszającej nie stanowią ni towarzysze chrześcijańsko-socyalni, ani też syońscy.

Na ich zniknięciu nie ucierpi ewolucya społeczna.

Henryk Immeles.

Izrael i Egipt.

Gdy pamiętnem zrządzeniem losu patryarcha Jakób z rodem swym przesiedlił się z Chanaanu do Egiptu, zetknęły się dwa odrębne społeczeństwa, życiem materyalnem i duchowem tak rozbieżnie, iż żadną miarą dodatnio na się oddziaływać nie mogły. Egipcyanie — dziedzice starej i pysznej kultury, z pańską wyniosłością spoglądali na garstkę pasterzy, pozostających jeszcze w nędznych i pierwotnych warunkach życia, które w ich oczach uchodziły bezwarunkowo za oznakę przyrodzonej niższości. Przybysze zaś hebrajscy, przyzwyczajeni od wieków do ciągłych wędrówek po bezkresnych stepach i pastwiskach, do wolnego życia w ruchomych namiotach, wśród trzód, na łonie szczerej natury, pod nieboskłonem wszędzie wielkim, a nigdzie nie przygniatającym — beduini, swobodni jak one trzody i otwarci, jak natura, surowi i wstrzemięźliwi — w siedzibach potężnego państwa, zdobnych we wspaniałe i bogate zdobycze kultury, widzieli jeno piękne, ale ciasne klatki, w których, żyjąc dotychczas tchnieniem wiatrów pustynnych, straszliwie dusić się musieli. To też gardząc dobrodziejstwami kulturalnemi, uprosili sobie na siedzibę krainę Goszen, gdzie pod możną opieką wdzięcznego Faraona i własnego rodaka Józefa, mogli dalej prowadzić żywot pasterski, jak ongi na stokach Chanaanu.

Lecz krom różnorodnych upodobań życiowych, zewnętrznych — i wewnętrzna istota, d u s z a dwu tych plemion, odbiegały od siebie krańcowo. Hebrajczyków, wyznających wiarę w Boga ojców — jedynego, niewidzialnego, wszechobecnego — widok niezliczonych bóstw, zaklętych w osobliwe, często śmieszne lub potworne postacie, musiał razić i wstrętem przejmować. Jeden jedyny ich Bóg, z którym każdy z nich zawsze i wszędzie mógł obcować, bo Go zawsze w sercu przeczuwał i sercem miłował, twórca ziemi i nieba i wszystkiego co jest, któremu ojcowie ich składali ofiary na przygodnych ołtarzach, gdzie tylko im objawić się raczył, Bóg ten tu w Egipcie był w sposób równie ohydny jak niepojęty rozszczepiony na jakieś niezliczone, niewolniczo czczone siły, ucieleśnione w ciężkich, ponurych jak więzienie świątyniach i jak więźniowie strzeżone przez rzesze butnych kapłanów. Tak samo Egipcyanie gośćmi palestyńskimi gardzili nietylko jako dzikimi, nieokrzesanymi koczownikami, lecz nadto z powodu pewnych wierzeń i przesądów religijnych poprostu się nimi brzydzili... „Bo nie mogą jeść Egipcyanie z Hebrajczykami chleba, gdyż jest to obrzydliwością Egipcyanom", opowiada Pismo święto (G e n e s i s XLIII. 32). Że zaś nie wchodziła tu w grę jakaś odraza plemienna, dowodzi nietylko nadzwyczajne wywyższenie Józefa, syna tego rodu pasterzy, lecz głównie charakterystyczna wiadomość, podana w tejże księdze (XLVI. 34), iż „obrzydliwością Egipcyan był k a ż d y hodowca bydła".

Świadoma wyższość tubylców nie mogła jednak poprzestać na pobłażliwej gościnności wobec niepodległych przychodźców. Gdy nowa powstała dynastya, która nie czuła się obowiązaną do wdzięczności dla potomków Józefa i Jakóba (E x o d u s I. 8), wnet odezwał się nałóg podbojowy potężnych władców i zwróciwszy się do krainy Goszen, nie zawahał się zepchnąć plemienia wolnych pasterzy na najniższy szczebel niewolników państwowych. Przez wieki całe ciemiężone i licho odżywiane zastępy Izraela jęczały pod batem okrutnych dozorców królewskich, budując w pocie czoła owe piramidy, pałace, świątynie i fortece, które w wolnych przodkach ich niegdyś tak trwożny budziły podziw. „A synowie Izraelowi jęczeli i wołali, a wołanie ich doszło do Boga. I wysłuchiwał Bóg wołania ich". (E x o d u s II. 23—24). Temi prostemi słowy opisuje nam Biblia dzieje niewoli i wybawienia Izraela. Wiara w Boga ojców nie zatraciła się w sercu nieszczęśliwych, owszem — ona to krzepiła ich przez wieki niedoli niewygasającą ufnością, i nadzieja ich nie zawiodła. Wyszły z łona ciemiężonych, a wychowany wśród ciemięzców Mojżesz, nie sprzeniewierzył się ludowi swemu: w imię Wiekuistego, Boga praojców Abrahama, Izaka i Jakóba, wyzwolił ich z „domu niewolników", ale nie jako mocarz na czele zbrojnych hufców, lecz jako mąż Boży, któremu Bóg przodków się objawił, jak się ongi objawił Abrahamowi, Izaakowi i Jakóbowi. A gdy wyborowe wojsko i rycerstwo Faraona wyswobodzonemu ludowi Izraela niechybną zagrażały zagładą, wielki wódz lud swój krótką, a wzniosłą uspokoił przemową: „Nie bójcie się, stańcie a patrzcie na wybawienie Wiekuistego, które wam dzisiejszego dnia uczyni. Bo jakeście dzisiaj widzieli Egipcyan, to ich więcej nie zobaczycie na wieki. W i e k u i s t y b ę d z i e w a l c z y ł z a w a s, a w y z a c h o w u j c i e s i ę s p o k o j n i e!" (E x o d u s XIV, 13—14).

Czterdziestoletni pobyt na puszczy miał służyć za okres wychowawczo-przygotowawczy dla fizycznie wynędzniałego i moralnie zdziczałego narodu. Wiekowa poniewierka i krwawa pańszczyzna przeobraziły wolnych niegdyś pasterzy w tępych helotów. Prostota i pogodność życia pasterskiego poszły w zapomnienie, a wybujała kultura, nad której wzbogaceniem trawili nędzny swój żywot, nic im nie dała wzamian za pomnikowe dzieła ich rąk, jakiemi ją uświetnić pomagali. Byli niby nieczułe i ślepe narzędzia jej zachcianek. Wiedział tedy Mojżesz, że dla życia sielankowego patryarchów wczorajsi niewolnicy egipscy byli stanowczo straceni, a nie mogąc wskrzesić przeszłości, zmuszony był przygotować dla nich stosowną przyszłość. Niewolnicy cywilizacyi obcej mieli się stać wolnymi obywatelami własnej kultury. Wracając do Chanaanu, który przed wiekami opuścili jako swobodny ród koczujących pastuchów, mieli teraz wkroczyć doń uspołecznieni, karni, prawom świętym posłuszni. Dlatego wielki prawodawca ustrój państwowy Izraela związał z przerwaną przez niewolę egipską tradycyą starodawną, tlejącą niby znicz wieczny w duszy Hebrajczyków pod popiołami bólów serdecznych i beznadziejnego niemal upadku, z tradycyą o Bogu ojców i o „ziemi obiecanej", gdzie ongi ów Bóg nieśmiertelny ojców ich miłował i nimi się opiekował, a potomkom ich danej im obietnicy tak cudownie dokonał. Żywa wiara, jedyna puścizna po odległej przeszłości, była też główną podwaliną, na której Mojżesz ustrój ludu swego ugruntował.

Ale wielka mądrość polityczna Boskiego wodza nietylko w tym dodatnim objawia się szczególe; jeszcze więcej podnosi jej doniosłość uderzający rys ujemny jego prawodawstwa: wyraźne unikanie wpływów egipskich!

Istotnie, najżywotniejsze zasady, przenikające teokratyczny ustrój Mojżeszowy, tak harmonijnie zespolone z odwiecznemi wierzeniami Hebrajczyków, biegunowo są przeciwne zasadom tego kraju, w którym ciż Hebrajczycy po raz pierwszy z jakąbądź kulturą i cywilizacyą wogóle się zetknęli. U Egipcyan wszystkie uczucia religijne zogniskowały się w kulcie śmierci, a wszystkie zabiegi życia — w zapobieżeniu rozkładowi martwego ciała. Z jałową, acz zdumiewającą wytrwałością możni usiłowali unieśmiertelnić to, co według nieodwołalnego prawa natury jest znikome za pomocą misternej a jednak tak bezużytecznej sztuki balsamowania ciał. Życie milionów istot ludzkich marnowali dla wzniesienia piramidy, pomnikowego grobowca, jako w i e c z n e g o mieszkania marnego szkieletu. Wspaniały pogrzeb, górnolotne tytuły na sarkofagu, długie pochody żałobne — oto marzenia Egipcyanina o dobrach, jakiemi pragnął rozkoszować się przez całą wieczność zaziemską. Mojżesz przeciwnie o śmierci wcale nie wspomina; jego rytuał chowaniem zmarłych wcale się nie zajmuje. Jakoby na świadectwo i przykład wszystkim przyszłym pokoleniom, Pismo św. opowiada o nim, tym największym synu Izraela, iż zmarłszy na górze Nebo, pochowany został przez samego Boga, ale „n i k t n i e z n a g r o b u j e g o d o d z i ś d n i a"... (D e u t e r o n o m i u m XXXVII b.). Co za przeciwstawienie do próżnych Faraonów, których grobowce przetrwały o tysiące lat

przebrzmiałą oddawna cywilizacyę egipską, podczas gdy dzieło męża Bożego, którego „grobu nikt nie zna do dziś dnia“, żyje w milionach dusz tych, których przodkowie owe podziwiane pomniki jako bezimienni heloci wznosić musieli!...

Oddziaływanie religii na życie i moralność było w Egipcie, w państwie świątyń, zgoła zewnętrzne, powierzchowne. Niezliczone zabobony, osnute na mitach o licznych bóstwach, napełniały tłumy głuchym jakimś strachem, przy którego pomocy ambitni i chciwi władzy kapłani kierowali niemi według potrzeby. Cnotliwe lub występne życie doczesne o tyle tylko stało w związku z religią, o ile bogowie w mrocznych jakichś podziemiach mieli je wynagrodzić lub ukarać po śmierci; poza tem zaś bogowie ci byli niedostępnymi dla zwykłych śmiertelników, których już na drodze do świątyni tajemnicze sfinksy straszliwym przejmowały dreszczem. Jak serdeczny natomiast panuje stosunek między Wiekuistym, sprawiedliwym i miłosiernym Bogiem ojców, a wiernym Izraelem! Istny stosunek patryarchalny, rodzinny. „Jesteście dziećmi Wiekuistego“, napomina Mojżesz często (Deuteron. XIV. 1 et passim). Czyż mąż Boży nakazujący, aby „kochali Wiekuistego, Boga swego, z całego serca, całą duszą i siłą“ (ib. VI, 4; XI, 1 i t. d.), mógł być nie zrozumiany przez potomków Abrahama, który bez granic miłując tego Boga, gotów był w pokorze ducha poświęcić Mu ukochanego nad wszystko jedynego syna?

Nie śmierć ponura miała uprzytomniać synom Izraelowym Najwyższego, jeno życie, słoneczne życie, nadane przez Niego, aby radował się człowiek w Nim, aby używał Jego darów w nagrodę za zacne postępowanie, zgodne z Jego Zakonem, którego „trzymać się ma, aby nim żyć (Leviticus XVIII. 5). Nie śmierć stawia dopiero śmiertelnika przed oblicze sędziego, jeno życie całe jest nieustannem jednoczeniem się z Przedwiecznym, żywym Bogiem, objawiającym się każdemu w każdej chwili... „A wy, coście przylgnęli do Wiekuistego, Boga Waszego, żywi jesteście dzisiaj wszyscy“... (Deuteron. IV. 4). Temu to uczuciu wzajemnej miłości Twórcy i stworzenia świat zawdzięcza psalmy, owe wylewy duszy, któremi do dziś dnia ludzkość w doli i niedoli modli się i uwielbia...

Teokracya Mojżeszowa i pod względem państwowo-politycznym różni się niemniej jaskrawo od hierarchii egipskiej. Kastowość ściśle w kraju Faraonów przestrzegana, znikła zupełnie w Izraelu wobec absolutnej równości wszystkich „dzieci Wiekuistego“. Całe społeczeństwo jest „narodem kapłanów“ i „narodem świętych“ (Leviticus XIX. 1 i t. d., i t. d.). Jeżeli zaś prawodawca gwoli służbie Bożej, nauczaniu i innym funkcyom potomstwo Arona na „kapłanów“ wyświęcił, to ich posłannictwo niema nic wspólnego z kapłanami egipskimi. Nie pośredniczą oni między Bogiem a ludem, bo religia nie zawiera żadnych tajemnic lub misterii (Deuteron. XXX. 12—14), w jakie obfitowały kulty Amona, Ozyrysa i t. d. Przeciwnie — oni to zależni od ludu, bo wydziedziczeni przez surowe prawo (ib. XIV. 29; XVIII. 1 i t. d.) skazani są raz na zawsze na pobożną szczodrobliwość świeckich posiadaczy. Co za uderzająca różnica między bogatym, wpływowym klerem egipskim, utrzymującym zabobonne tłumy w ciemnocie, a kapłanami izraelskimi, służącymi Bogu i — ludowi, a żyjącymi w wiecznem, Zakonem przepisanem ubóstwie.

Najwybitniejszą atoli cechą Izraela jest etyka jego religii. Wobec wzniosłej etyki Mojżeszowej blednie świetna cywilizacya Egiptu, jak niebo, choćby milionami błyszczących zasiane gwiazd, blednie wobec słońca. Ileż razy równie szlachetny jak wielki „ojciec proroków“, ucząc miłości bliźniego, czynienia dobrze, łagodności obyczajów i t. d., wpaja synom Izraelowym, aby „pamiętali, że byli niewolnikami w ziemi egipskiej“! Jak pięknie boskie jest przykazanie: „Nie pogardzaj egipcyaninem, boś był gościem w jego kraju“! Całe prawodawstwo Mojżeszowe, względem obcych szczerą tchnące humanitarnością, zawierające między innemi takie przykazanie, jak: „Kochaj obcego jak siebie samego“ (Levit. XIX. 34), jest jednym protestem przeciw moralności starożytnych wogóle, którzy podboje i gnębienie podbitych uważali za zadanie polityki narodowej, a Egipcyan w szczególności, którzy gościną zamienili prawem silniejszego w haniebną pańszczyznę... „Kochajcie obcego — napomina Mojżesz wczorajszych niewolników tychże Egipcyan — bo obcymi byliście w kraju egipskim“ (ib. X. 19).

Święto Paschy, obchodzone rok rocznie z radosną uroczystością, jest zatem czemś donioślejszem niż zwyczajną, historyczną pamiątką ludową. Nietylko Izrael został wyzwolony z „domu niewoli egipskiej“ lecz, były to narodziny prawdziwej wolności ducha, światła niebiańskiego Objawienia. Wyzwolony został — śmiem się tak wyrazić — jedyny Bóg Abrahama, Izaaka i Jakóba z niewoli egipskich kapłanów, dla których poznanie Jego stanowiło tajemnicę władzodajną, a tablice z dziesięciorgiem przykazań Mojżesza obdarzyły ludzkość ową zbawczą obyczajnością, jakiej ani kraj bogów — Egipt, ani ziemia prawodawców — Rzym, ani miasto myślicieli — Ateny, wytworzyć nie zdołały.

Warszawa. *Henryk Lichtenbaum.*

Strategikowi „Kurjera“.

Dwa są organy stronnictwa ludowego: wiejski *Przyjaciel ludu* i miejski *Kurjer Lwowski.* W pierwszym jest wszystko w porządku, drugi choruje na — inteligencyę.

Ba, ale inteligencyę trzeba mieć. A *Kuryer* jej nie ma. Więc ją sobie... pożycza.

Kurjer był zawsze asylum dla tych wszystkich, którzy z różnych powodów gdzieindziej pisać nie mogli. Wszyscy dobrowolni i niedobrowolni uciekinierzy przeróżnych partyi i kierunków tu znajdowali gościnne przyjęcie; tu wolno im było się wypisywać, byle tylko swe elaboraty podlewali sosem „ludowości“.

Ale ta „ludowość“ nie była prawowitą córą P. S. L. — była to raczej... kuryerowość. Specyalnie lwowski gatunek publicystyczny.

Takim „kuryerowym“ ludowcem był Władysław Studnicki, kiedy po „epoce“ socyalistyczno-anarchistyczno-wszechpolsko-radykalnej znalazł swe asylum w... *Kurjerze.*

Takim był Andrzej Niemojowski, wieczny tułacz po partyach i partyjkach, kiedy wreszcie został „ludowcem“ w... *Kurjerze.*

Takim był Ludwik Kulczycki, kiedy po przewędrowaniu różnych odcieni zrewidowanego i niezrewidowanego socyalizmu znalazł przytulisko w... *Kurjerze.*

Takim był Michał Grek, kiedy po epoce skoncentrowanego i nieskoncentrowanego demokratyzmu wreszcie oparł się o... *Kurjer.*

Taką była Iza Moszczeńska, z matki P. P. S., a ojca S. D. K. i L., a z ducha... *Kurjera.*

Takim wreszcie jest Stanisław Mendelson. Po przeróżnych terapatach, re- i ewolucyach ducha i światopoglądu, schronił się i on pod zielony sztandar... *Kurjera.*

Kiedykolwiek i jakikolwiek radykał czy radykalik poklócił się ze swą partyą — uciekał do... *Kurjera* i przez czas jakiś „robił inteligencyę“, czy teoryę, czy polemikę.

Nie chcę przez to powiedzieć, aby wymienieni „ludowcy“ — pardon... kuryerowcy — byli pozatem ludźmi małej wartości. Przeciwnie. Nie ulega wątpliwości, że Wład. Studnicki jest wytrawnym publicystą, Andrzej Niemojewski wybitnym talentem poetycznym, Kulczycki znakomitym uczonym, Michał Grek świetnym obrońcą dla spraw karnych, Iza Moszczeńska subtelnie nastroje opisującą dziennikarką, Stanisław Mendelson głębokim znawcą... Anglii i bystrym dyalektykiem — ale w ich... ludowość (w znaczeniu partyi P. S. L.) jakoś uwierzyć nie mogę.

Są to ludzie „przyczepieni“ do miejskiej ekspozytury wiejskiego stronnictwa, „robiący“ czasowo i terminowo „ideologię“ *Kurjerka*, pożyczani ze zbiorowiska dezerterów przeróżnych postępowych partyi. O, bo *Kurjer* ma szerokie łono! Obstawione ono jak szachownica figurynkami: są tam i „chłopi“ (ci w tyle!), ale są i „figury“ — ci, co na przodzie wojują...

Jeden z reprezentantów „pożyczanej inteligencyi“ *Kurjera*, pan S. M.-n, poświęcił *Jedności* dwa artykuły*). Właściwie artykuły te nie tyle zajmują się *Jednością*, ile moim w niej udziałem. I dlatego ja w imieniu własnem panu S. M-n do rozprawy się stawiam. Świadom jestem tego, że rozprawa z p. Mendelsonem to nie rozprawa z Lajbciem Reichem. Wysoce cenię wiadomości i pisarskie zdolności p. M., rozprawy jego zawsze czytałem z wielkiem zainteresowaniem, wiele sie z nich nauczyłem i dlatego ani obelgą ani osobistym tonem nie myślę go urazić. Tylko jedno zastrzeżenie: Pogadamy sobie, p. M. — i owszem — ale bez „ludowości“. Na miły Bóg, bez ludowości! Bo, panie M., ja w pańską ludowość (t. j. duchową przynależność do P. S. L.) ani na chwilę nie wierzę. Być współpracownikiem *Kurjera* — dobrze: to po... dziennikarsku; ale być „przysięgłym adwokatem“ i obrońcą *Kurjera* — nie; to nie po mendelsonowsku...

*

Pierwszą jest sprawa legitymacyi. Kogo właściwie *Jedność* reprezentuje? — pyta p. S. M-n. I odpowiada: tylko dra Merwina. Pan S. M. pyta jak owa dorosła panienka mamusi: *Mama, was ist ein Leutnant?* Panie M., czy pan doprawdy nie wie, kogo *Jedność* reprezentuje? Możebne, bo p. Mendelson dopiero od niedawna w Galicyi bawi.

Otóż opowiem panu i tym wszystkim (a jest ich wielu), którzy nie chcą wiedzieć, że *Jedność* nie partyę polityczną, lecz światopogląd reprezentuje, jak się właściwie sprawa przedstawia.

A więc przedewszystkiem: nie było, nie ma i nie będzie „partyi“ politycznej asymilatorów, bo asymilatorzy nie dają się podciągnąć pod wspólny mianownik jednego „stronnictwa“. Przeciwnie: gdyby taka partya powstała, przestałaby być — tworząc państwo w państwie — polską, asymilatorską. Można być żydem-Polakiem i należeć do stronnictwa

*) „Strategika“ *Jedności* — Kurjer Lwowski z 11 i 12 b. m. (nr. 172 i 174).

konserwatywnego, jak znowu żyd-Polak może się pisać na program socyalistyczny. Co więcej: im bardziej żydzi-Polacy są zróżnicowani pod względem swych zapatrywań politycznych, im liczniej zasilają przeróżne partye polskie — tem większa korzyść dla idei asymilacyi.

Natomiast mogą i powinni się żydzi-Polacy, należący do różnych stronnictw, łączyć dla pewnych konkretnych celów, np. wyznaniowych, oświatowych i t. d. Temsamem jednak nie tworzą „stronnictwa", lecz organizacyę o ściśle wytyczonym celu, której potrzeba wraz z osiągnięciem tego celu ustaje.

Dlatego też myli się p. S. M., sądząc, że *Jedność* jest organem „partyjnym". Gdyby się p. S. M. był głębiej zastanowił, potrafiłby odróżnić stanowisko redakcyi, będącej wyrazem stronnictwa politycznego (jak np. *Czas*, *Słowo*, *Kurjer*, *Naprzód*) od redakcyi, będącej wyrazem pewnej idei, pewnego światopoglądu.

Jedność jest trybuną publicystyczną idei asymilacyi. Miejsce w niej dla każdego, kto się uważa za żyda-Polaka, bez względu na przynależność partyjną i stanowisko polityczne. I dlatego nie powinien się p. S. M-n dziwić, że za plecyma *Jedności* nie stoi karna partya.

Może mi jednak p. S. M. zarzucić: pocóż osobne pismo żydów-Polaków? Wszak są pisma polskie, dzienniki, tygodniki, przeglądy i t. d.

Na to mu odpowiem: prasa polska partyjna — a u nas cała prasa jest partyjną — właśnie z partyjnych względów albo wcale nie pisze o żydach, albo półgębkiem, albo z przekąsem, albo z konieczności. I nie dziwię się temu wcale. Redaktorzy pism polskich zdają sobie z jednej strony sprawę z drażliwości t. zw. kwestyi żydowskiej, z drugiej zaś zależy im na żydowskich prenumeratorach. Dlatego też o żydach — poza wyborami — jak najmniej się pisze. Znam to z własnego doświadczenia. Mam stosunki z kilku bardzo poważnemi pismami. I stokroć łatwiej jest mi zamieścić w któremś z nich fejleton o literaturze zagranicznej, niż artykuł o jakiejś sprawie żydowskiej. Doszło do tego, że społeczeństwo polskie, współżyjąc tu w kraju z 800.000 żydów, środowiska tego, prądów w niem nurtujących, wcale nie znało. Żyda oceniano z przestarzałego punktu widzenia, lub czerpano o nim wiadomości z... literatury. Tysiące o istnieniu syonizmu np. dowiedziały się — po wyborze Gabla. O nędzy żydów małomiasteczkowych mówił poseł Loewenstein wobec audytoryum, słuchającego jego słów jakby wieści z Marsa.

Okazała się więc nagląca potrzeba stworzenia organu — nie kronikarskiego, nie nowinkarskiego — lecz uświadamiającego społeczeństwo polskie o ludności żydowskiej, w ludność żydowską o społeczeństwie polskiem. Tę misyę ma *Jedność*, a uważam się za szczęśliwego, że jestem tej misyi rzecznikiem.

*

Konieczności istnienia *Jedności* dowodzą właśnie artykuły w *Kurjerze*. Pan S. M. — przed którego uczonością w rzeczach społecznych, jak już powiedziałem, *chapeau bas* — pisze o żydach bez najmniejszego pojęcia faktycznych stosunków, w kraju panujących. Pomijam już, że jego słowa to typowe staropolskie wykręcanie się „sianem z piwnice" ale jak można być takim krótkowidzem, i napisać:

> Jeżeli „Kurjer lwow." w ogóle nie mówi zbyt często o kwestyi żydowskiej, to znowu dlatego, że *niektóre prądy, nurtujące dziś ludność żydowską, a polityce polskiej nieraz wrogie, uważa za zjawisko przejściowe*.

> *Po co* — rozumuje „Kurjer lwow", i naszem zdaniem słusznie — *podkreślać niesympatyczne strony separatyzmu żydowskiego i wszczynać polemiki drażniące, kiedy nie tak dalekim jest czas, gdy hasła separatystyczne przeminą*.

Zazdroszczę panu S. M. tego optymizmu, ale go niestety nie podzielam. To lekceważące traktowanie syońskiego separatyzmu, jakie okazuje p. Mendelson, było właśnie zasadniczym błędem społeczeństwa polskiego. To niedowidzenie objawów separatyzmu, a po dojrzeniu — zbagatelizowanie, doprowadziło właśnie do tak olbrzymiego rozrostu syonizmu w kraju. Pan S. M. staje na stanowisku wygody — tej historycznej wady społeczeństwa polskiego: „po co podkreślać niesympatyczne strony?", wszak to „zjawisko przejściowe"...

Tak właśnie mówiono dotychczas — a tymczasem separatyzm rósł. Tak mówi p. M. dalej na — pożytek separatyzmu. Gdyby nie to, że po imieniu Stanisław następuje nazwisko Mendelson, wolałbym przypuścić, że te słowa napisał jakić hreczkosiej. A może p. M. już tak dalece „zasymilował się" ze swem obecnem otoczeniem?

*

In merito krótko p. S. M. odpowiem. *W Przyjacielu ludu* powtarzały się w szeregu numerów wycieczki antyżydowskie. Przytoczyłem je w mym artykule „Pozycya bojowa stronnictwa ludowego" (nr. 12). Obowiązkiem moim było zwrócić uwagę na te objawy, zwłaszcza że P. S. L. — którego organem jest *Przyj. ludu* — właśnie teraz poczęło brać udział w rządach nad krajem. Ktokolwiek byłby redaktorem *Jedności*, byłby tosamo zrobił co ja. Nawet p. Mendelson, który wyraźnie zaznacza, że wycieczki antyżydowskie *Przyjaciela ludu* „nie są w naszym guście i nie myślimy ich bronić".

Wobec tego faktu wszystkie dyalektyczne kruczki nie pomogą. Nie, panie M., faktów nie zbija się teoryą, choćby jaknajgłębszą. Rób pan sobie teoryę „ludowości", jeśli panu z tem obecnie wygodnie — ale o faktycznych stosunkach, panujących w kraju, nie feruj wyroków, bo pan się na nich zupełnie nie znasz. Pamiętaj pan: *grau ist jede Theorie...*

Bertold Merwin.

Żydzi we Lwowie

w latach 1903—1905.

II. Statystyka urodzeń.

W sześcioleciu 1900—1905 liczba absolutna urodzeń u żydów w stosunku do liczby urodzeń u chrześcijan przedstawia się jak następuje:

Rok	Ogólna liczba urodzeń	Z tego przypada na		Na 100 urodzeń jest		UWAGA
		chrześcijan	żydów	chrześcijan	żydow	
1900	6054	4391	1663	72.5	27·5	Daty szczegółowe dla obu wyznań za pierwsze trienium obliczone są tylko w przybliżeniu.
1901	6267	4538	1729	72·4	27·6	
1902	6318	4560	1758	72·2	27·8	
1903	6005	4442	1563	73·97	26·03	
1904	6148	4497	1651	73·15	26·85	
1905	6129	4390	1739	71·79	28·21	

I tu podobnie, jak przy statystyce małżeństw, musimy wyróżnić dwa okresy trzyletnie, albowiem rok 1903 wykazuje także w liczbie urodzeń bardzo znaczny spadek w stosunku do r. 1902, znaczniejszy jednak u żydów, niż u chrześcian. Stosunek ten ubytku urodzeń, wyrażający się w liczbach absolutnych: 195 dla żydów a 118 dla chrześcian, okaże się jeszcze bardziej niekorzystnym dla żydów, gdy obliczymy wysokość ubytku w odniesieniu do 100 porodów każdego wyznania z roku poprzedniego (1902). Wtedy bowiem otrzymamy jako wyraz tego stosunku cyfrę 11·1 dla żydów a dla chrześcijan tylko 2·6, a zatem ubytek liczby urodzeń w r. 1903 był u żydów prawie cztery razy silniejszy niż u chrześcian.

Pozatem absolutna cyfra urodzeń u żydów wzrasta stale (niezależnie od wahań, jakim zwłaszcza w drugiem trienniun ulega ogólna cyfra) i to silniej w drugiem trzyleciu (1903—1905 o 176) niż w pierwszem (1900—1902 o około 100), podczas gdy u chrześcian przeciwnie w pierwszem trzyleciu widoczny jest wzrost większy niż u żydów (około 170) w drugiem natomiast występuje ubytek (o 25).

Ten znaczny wzrost liczby urodzeń u żydów w drugim okresie przy równoczesnym spadku jej u chrześcian wywołał bardzo widoczne zmiany w stosunku procentowym między porodami u żydów i chrześcian. Podczas gdy w latach 1900—1902 stosunek ten był prawie jednostajny i wynosił w przybliżeniu 72·4 prc. dla chrześcian i 27·6 prc. dla żydów, to w drugiem trzyleciu podnosi się on u żydów z 26·03 prc. w r. 1903 na 28·21 prc. w r. 1905, a zatem o 2·18 prc., przy równoczesnem takiem samem zniżeniu się stosunku procentowego chrześcian.

Jakkolwiek absolutna cyfra urodzeń u żydów wzrasta stale, to jednak nie odpowiada ona wzrostowi liczby małżeństw w poszczególnych latach, przeciwnie z roku na rok widzimy u nich stałe obniżanie się cyfry urodzeń przypadających na jedno małżeństwo. Objaw to zresztą ogólny, nie tyczący specyalnie żydowskich stosunków, tylko że u żydów spadek ten postępuje znacznie gwałtowniej niż u chrześcian, jak wskazuje następujące zestawienie: Na jedno małżeństwo było urodzeń:

W roku	1900	1901	1902	1903	1904	1905	Przeciętnie w 6 latach
Ogółem . . .	4·1	4·1	4·1	3·9	3·9	3·7	
U żydów . .	7·2	6 2	5·6	5 4	5·3	5·2	5·8
U chrześcian .	3 6	3 5	3 7	3 5	3·5	3·3	3·5
Nadwyżka na korzyść żyd.	3 6	2·7	1·9	1·9	1·8	1 9	

Uderzająco wysoka w powyższem zestawieniu cyfra porodów przypadająca na jedno małżeństwo żydowskie pochodzi stąd, że publikacya urzędowa za podstawę do powyższego obliczenia wzięła z jednej strony wszystkie porody (a więc także i porody u małżeństw rytualnych, uchodzące w obliczu prawa i władz za nieślubne) z drugiej zaś tylko małżeństwa prawnie uznane.

Ale i takie zestawienie stwierdza dostatecznie, że podczas gdy u chrześcian spadek ilości porodów na jedno małżeństwo idzie powoli (w ciągu sześciolecia występuje różnica zaledwie o 0·3), to u żydów postępuje on bardzo szybko. W ciągu sześciolecia liczba dzieci na jedno małżeństwo zmniejszyła się u nich prawie o dwa. Jakkolwiek cyfra ta wyda się mniej zastraszającą, jeżeli przypomnimy, że

w okresie tym wzrosła liczba małżeństw prawnie uznanych i to może nawet kosztem małżeństw rytualnych, to jednak wpływu tej okoliczności nie należy na ogół zbyt przeceniać. Gwałtownie występuje ten spadek jednak tylko w pierwszem trzechleciu (z 7·2 na 5·6), w drugim siła ubytku znacznie zmalała (po 0·1 na każdy rok) i równa się sile spadku odnośnych cyfr u chrześcian. I tak: podczas gdy różnica między ilością porodów przypadających na jedno małżeństwo u żydów i chrześcian wynosiła w r. 1903 3·6 (u żydów jest ich dwa razy tyle, co u chrześcian) to już w r. 1902 wynosi owa tylko 1·9 i na tej wysokości utrzymuje się stale przez dalsze lata. Od roku 1902 spadek cyfry urodzeń przypadających na jedno małżeństwo jest zatem u żydów i chrześcian stosunkowo równy.

Wyżej już wskazałem, skąd się wzięły tak znaczne u żydów cyfry urodzeń w stosunku do jednego małżeństwa; tu pozostaje mi tylko stwierdzić za *Wiadomościami*, że z cyfr tych nie można żadną miarą wyprowadzać wniosku o nadzwyczajnej rzekomo płodności niewiast żydowskich. Wniosek taki nie da się utrzymać, zwłaszcza, jeżeli weźmiemy pod rozwagę cyfry, odnoszące się do urodzeń ślubnych. Możemy bowiem stwierdzić, że stosunek ilości urodzeń ślubnych do jednego małżeństwa przedstawia się o wiele niekorzystniej u żydów niż u chrześcijan.

Mianowicie wypada na jedno małżeństwo porodów ślubnych:

W roku	1900	1901	1902	1903	1904	1905	Przeciętnie w 6 latach
Wogóle . . .	2·6	2·6	2·7	2·7	2·6	2·5	—
U chrześcian .	2·7	2·9	2·8	2·8	2·7	2·6	2·75
U żydów . .	2·5	1·9	2·1	2·2	2·1	2·3	2·1
Różnica na niekorzyść żyd.	0·2	1·0	0·7	0·6	0·6	0·3	—

Widzimy więc:

1) że — jak to wyżej zaznaczyłem — u żydów przypada w stosunku do jednego małżeństwa stale mniej urodzeń ślubnych (przeciętnie w 6-cio leciu 2·1), niż u chrześcijan (2·75). Stosunek tu zatem odwrotny, niż ten, jaki wynikał z zestawienia wszystkich urodzeń, przypadających na jedno małżeństwo (vide tabl. II., gdzie przeciętnie wypadało u żydów 5·8 urodzeń na jedno małżeństwo, u chrześcian zaś tylko 3·5).

2) że się jednak ten stosunek, począwszy od r. 1901 po silnym stosunkowo spadku coraz bardziej poprawia (z 1·9 na 2·3, a zatem znów przeciwnie, niż w porównaniu cyfry wszystkich porodów na tabl. II.), przyczem całkiem wyraźnie widoczna jest stała tendencya dorównania stosunkowi temu u chrześcijan, u których w tym samym czasie zaobserwować można pewien spadek w odnośnych cyfrach (z 2·9 da 2·6). Ta tendencya zrównania cyfry urodzeń ślubnych na jedno małżeństwo uwidoczniła ję jasno w zestawieniu różnicy między ilością porodów u żydów i chrześcijan: w r. 1901 wynosiła ona 1·0, a w r. 1905 już tylko 0·3.

Bardzo pouczającem byłoby podobne zestawienie w odniesieniu do małżeństw naturalnych. Niestety — brak wszelkich szczegółowych w tym kierunku danych zmusza do zaniechania tego.

Przystępujemy obecnie do zestawienia liczby urodzeń w stosunku do ilości mieszkańców. I tak w stosunku do 100 mieszkańców było urodzeń:

W roku	1900	1901	1902	1903	1904	1905	Przeciętnie w 6 latach
Wogóle . . .	37·8	38·9	38·5	35·9	36·1	35·3	—
U chrześcian .	37·8	38·9	38·4	38·6	38·3	38·2	38·4
U żydów . .	37·7	38·7	38·7	38·2	37·9	38·1	38·2
Różnica na niekorzyść żyd.	0·1	0·2	—	0·4	0·4	0·1	0·2
Różnica na korzyść żydów	—	—	0·3	—	—	—	—

Porównując liczby urodzeń u żydów i chrześcian za poszczególne lata, widzimy, że, pominąwszy rok 1902, w którym występuje różnica na korzyść żydów w całem sześcioleciu cyfra urodzeń na 100 mieszkańców danego wyznania jest u żydów, stale nieco mniejsza, niż u chrześcian (przeciętnie o 0·2). I tu zatem cyfry stają w jaskrawej sprzeczności z mrzonkami o wielkiej płodności żydów! Pominąwszy tę bardzo zresztą nieznaczną różnicę, stwierdzić należy, że stosunek ilości porodów w tem zestawieniu jest jednakowy u żydów i chrześcian (przeciętnie u żydów 38·2, u chrześcian 38·4); a i granice wahania, jakiemu cyfra urodzeń ulega w poszczególnych latach, są dla obu wyznań prawie równe, wynoszą bowiem u żydów 0.10, u chrześcian 0·11.

Z zestawień dotychczas przeprowadzonych widzimy, że, jakkolwiek podane w *Wiadomościach* ogólne cyfry urodzeń w odnosieniu do żydów są abstrakcyjnie biorąc wysokie, to są one zwłaszcza w zestawieniu ogółu urodzeń z ilością małżeństw (tabl. II.), tylko pozornie wysokie, a wynikają z nieodpowiedniego połączenia cyfr. Natomiast zestawienia na tablicy III. i IV. odnoszące się do stosunku urodzeń ślubnych do ilości małżeństw i urodzeń wogóle do ilości mieszkańców wykazują jasno, że w stosunkach omówionych między ludnością żydowską a chrześciańską wybitnych różnic zasadniczo nie ma, a i te, które są na ogół, maleją, okazują niezaprzeczalną tendencyę zniknięcia.

C. d. n. *Eleazar Byk.*

Szkolnictwo ludowe w Galicyi.

Dr. Arnold Ascher, sekretarz fundacyi szkolnej barona Hirscha we Wiedniu, wygłosił onegdaj w towarzystwie mieszczańskiem „Ito" odczyt o nędzy wśród żydów w Galicyi. Między innemi omówił także stosunki w szkolnictwie ludowem galicyjskiem, które jakkolwiek nam znane, jednakże ze względu na cyfry, dotyczące zwlaszcza ludności żydowskiej, są wielce charakterystyczne.

Wedle ostatniego spisu liczebnego znajdowało się w Galicyi ogółem 4.255 szkół ludowych, z tych 2.824, zatem 65% jednoklasowych. Tak wielkiego procentu szkół jednoklasowych nie ma w żadnym kraju koronnym, gdyż w całem państwie wynosi przeciętnie 39·4%. W 3.601 szkołach galicyjskich, zatem 83·3%, odbywała się nauka przez pół dnia, w innych krajach tylko 25·1%.

Wedle sprawozdania krajowej Rady szkolnej znajdowało się 956 szkół w dostatecznym, 667 w niedostatecznym stanie budowy, a 144 nie miało odpowiedniego hygienicznego urządzenia szkolnego. Ustawa e obowiązku uczęszczania dzieci do szkoły nie bywa należycie przestrzeganą.

Wykazy dzieci w wieku szkolnym dla użytku Rad szkolnych okręgowych lub kierowników szkół nie bywają skrupulatnie sporządzane, zwłaszcza, gdy dzieci przed osiągnięciem 6 wiosny wraz z rodzicami przesiedlają się do innej gminy. Zacofanie pod tym względem jest wielkie, a kierownicy szkolni niejedno ciekawe potrafiliby powiedzieć o rozmaitych nie do uwierzenia zabiegach rodziców celem udaremnienia umieszczania w wykazach dla użytku szkolnego nazwisk ich dzieci.

O wielkim oporze, jaki stawiają rodzice posyłaniu przymusowemu dzieci do szkół, najwymowniej świadczy cyfra 69.429 nałożonych kar, między temi 13.012 kar aresztu jednego dnia i więcej; suma grzywien wynosi 89.876 koron.

Do omówienia tych stosunków, pozostawiających bardzo wiele do życzenia, a raczej gruntownej naprawy, w odpowiednim ku teczasie powrócimy.

Nie wliczając podanych przez Radę szkolną 88.000 dzieci, znajdujemy w wieku szkolnym:

624.639 chłopców
600.817 dziewcząt
razem 1,225.456 dzieci

Na tę liczbę nie uczęszcza zupełnie do szkół:

99.283 chłopców
122.165 dziewcząt
razem 221.448 dzieci

normalnie rozwiniętych, zatem 17·99%, podczas gdy w innych krajach koronnych przeciętnie 5·9%.

Z powodu ciężkich ułomności fizycznych i umysłowych pozostaje bez nauki:

14.869 chłopców
15.529 dziewcząt
razem 30.398 dzieci

t. j. 2·48%, w innych krajach 1·99%.

Przy wszystkich obliczeniach liczba dziewcząt żydowskich jest znacznie wyższą niż chłopców.

W roku 1880 uczęszczało do galicyjskich szkół ludowych 12.509 żydowskich chłopców i 20.891 żydowskich dziewcząt.

W roku 1890: 18·052 chłopców
32.239 dziewcząt
„ „ 1900: 32.964 chłopców
45.502 dziewcząt

Ten postęp w uczęszczaniu dzieci żydowskich do szkół elementarnych uwydatnia się w następującem obliczeniu: Na 1000 żydów w Galicyi uczęszczało do szkól dzieci:

w roku 1880 — 49
„ 1890 — 66
„ 1900 — 97

mianowicie 41 chłopców i 56 dziewcząt.

Jeszcze bardziej uwydatnia się ten postęp, jeżeli zauważymy, że w czasie pierwszego spisu szkolnego w r. 1865 na 1000

wyznania ewangiel. uczęszczało do szkół 81 dzieci
„ rzym. kat. „ „ „ 34 „
„ grec. kat. „ „ „ 28 „
zaś „ żydowskiego „ „ „ 5 „

Ale i dziś jeszcze pozostają pod tym względem żydzi w tyle za innemi wyznaniami, z wyjątkiem grecko-katolickiego, gdyż wedle zestawienia z r. 1900 uczęszcza do szkół na 1000 mieszkańców

wyznania ewangielickiego 150 dzieci
„ rzym.-kat. 104 „
„ żydowskiego 97 „
„ grecko-kat. 80 „

W okresie dziesięcioletnim 1890—1900 podskoczyła zatem cyfra uczęszczających do szkół ludowych dzieci żydowskich z 66‰ na 97‰ głównie dzięki założonym z fundacyi barona Hirscha elementarnym szkołom.

Jednakże nie we wszystkich miejscowościach Galicyi istnieje świadomość potrzeby posyłania dzieci do szkoły, w bardzo wielu miejscowościach tylko mała cząstka dzieci umie czytać, pisać i rachować. O wysokim stopniu ciemnoty i zacofania ortodoksów żydowskich świadczy fakt następujący: Dr. Ascher w czasie jazdy inspekcyjnej przybył celem zbadania terenu do miasteczka Olesko. Na wiadomość o tem, iż przybył delegat celem założenia szkoły barona Hirscha, w przeciągu pół godziny zebrały się na rynku setki fanatycznych żydów, które przybrały nieprzyjazną wobec delegata postawę i energicznie krzyczały, jakgdyby o zagladę żydowstwa chodziło: Nie potrzebujemy żadnej szkoły i nie chcemy jej, tu żaden chłopiec żydowski nie uczęszcza do publicznej szkoły i t. d.

Mimowoli przychodzi tu na myśl wykonywanie ustawy o przymusie szkolnym. Wprawdzie taki jaskrawy stan rzeczy należy do wyjątków, ale nie jest on odosobniony; w wielu miejscowościach uczęszcza do szkoły tylko 10—20% ogółu dzieci żydowskich, jakkolwiek w większych miastach, gdzie wartość praktyczna wykształcenia szkolnego bardziej wpada w oczy, procent się zwiększa, jednakowoż nigdzie nie uczęszczają nawet w przybliżeniu wszyskie dzieci, a ogólnie skarżą się rodzice na słaby rezultat nauki.

I to wcale dziwnem nie jest, gdy się zauważy, że przeszło 66% szkól jest jednoklasowych, 83% takich, a których przez pół dnia nauka się odbywa, że dzieci żydowskie we wschodniej Galicyi nie uczęszczają do szkół we święta żydowskie, rzymsko-katolickie i grecko-katolickie, że z początku nie umieją posługiwać się polskim językiem i bardzo wiele nie rozumieją z tego, co nauczyciel wykłada, a nauczyciele chrześcijańscy tylko w wyjątkowych wypadkach zadają sobie szczególny trud w zwróceniu baczniejszej uwagi na wymagające początkowo specyalnego sposobu nauczanie dzieci żydowskich, które dotychczas tylko żargonem władały, a odrazu pozbyć się go nie mogą.

Pod tym względem niejedno jeszcze dałoby się poruszyć i przy dobrej woli niejedno zło mogłoby być usunięte. *s.*

Szkoła dla dorosłych analfabetów Koła T. S. L. im. B. Goldmana.

W ubiegłą sobotę odbyło się zamknięcie roku szkolnego w tutejszej szkole dla dorosłych analfabetów, utrzymywanej przez Koło T. S. L. im. B. Goldmana.

Zamknięty właśnie rok szkolny jest czwartym od czasu istnienia szkoły.

Staraniem kierownictwa było w tym roku zużytkować wedle możności rezultaty doświadczeń lat poprzednich, które stwierdziły stanowczą przewagę wyników nauki, prowadzonej wedle systemu indywidualizacyjnego nad t. zw. nauczaniem masowem. Zdając sobie jednak sprawę z trudności technicznych, jakie jednostkowe nauczanie sprowadza przy liczniejszej frekwencyi, wolał zarząd szkoły ograniczyć liczbę frekwentantów, zwłaszcza na pierwszym stopniu nauki, przekładając dokładne i należyte przyswojenie materyału naukowego przez nich nad znaczny efekt liczebny we frekwencyi.

Tu też ma w znacznej mierze swą przyczynę niższe niż w latach poprzednich liczba uczniów w zakończonym właśnie roku szkolnym.

Podobnie jak w latach poprzednich odbywała się nauka w budynku szkoły miejskiej im. Czackiego (przy ul. Kotlarskiej) dwa razy tygodniowo, mianowicie w soboty i niedziele między godz. 7 a 9 wieczór. Nauka rozpoczęła się w oddziałach męskich dnia 6. października, na oddziałach żeńskich 14. grudnia 1907.

Opóźnienie to w rozpoczęciu nauki na kursach żeńskich wywołane zostało adaptacyami wewnętrznemi budynku szkolnego (wprowadzenie rur gazowych).

Jak dotychczas tak i w tym roku obejmowała nauka dwa stopnie: niższy, do którego należały osoby, wcale nieumiejące czytać i pisać, i wyższy, do którego wcielono jednostki, posiadające już w pewnym stopniu znajomość czytania i pisania, wykazujące jednak pewne braki; są to przeważnie absolwenci kursu niższego z poprzedniego roku.

Cyfry szczegółowe co do liczby, zawodów i wieku frekwentantów w poszczególnych oddziałach i klasach przedstawiają się następująco: O g ó l n a c y f r a frekwentantów wynosiła w klasie pierwszej (niższy stopień nauki) w oddziale męskim 19, żeńskim 20 osób, razem 39. W klasie drugiej (wyższy stopień nauki) w oddziale męskim 21, żeńskim 24, razem 45 osób. Mężczyzm było 40, kobiet 44, łącznie 84 osób.

W i e k uczniów: od lat 14-tu do 18 było mężczyzn 16, kobiet 40, (razem 56); lat 19—30 miało w oddziałach męskich 12 osób w oddziałach żeńskich 4, (razem 16 osób); ponad 30 lat miało 12 mężczyzn. Z zestawienia tego widać, że na oddziałach męskich przeważają frekwentanci starsi, podczas gdy na żeńskich uczenicze są prawie wyłącznie w wieku młodszym.

Co do z a j ę ć uczniów to podnieść przedewszystkiem należy, że w przeciwieństwie do lat poprzednich frekwentanci rekrutowali się w ubiegłym roku przeważnie, bo w dwóch trzecich częściach, ze sfer przemysłowych, (54 osób) zwłaszcza rzemieślniczych (43 osób); w przemyśle fabrycznym zajętych było 11 pomocnic.

Handlem zajmowało się 24 osób; innych zajęć było 3 osoby (dozorca chorych, expres, służąca), bez zajęcia 3 osoby. Na ogół byli to pracownicy zawiśli (czeladnicy, pomocnicy, subjekci handlowi i uczniowie w liczbie 69). Osób prowadzących samoistnie przedsiębiorstwo było 12 t. j. zaledwie 1/7 wszystkich uczestników.

W zestawieniu m a t e r y a ł u naukowego należy oddzielnie traktować oddziały męskie od żeńskich, a to z powodu wskazanej wyżej różnicy w czasie trwania nauki dla nich.

W o d d z i a l e m ę s k i m: w klasie p i e r w s z e j odbyło się 54 lekcyi dwugodzinnych t. j. 108 godz. nauki. Z języka polskiego (84 godzin) przerobiono z uczniami stale uczęszczającymi czytanie i pisanie małego i dużego abecadła w całości, tudzież przystąpiono do czytania ustępów ciągłych z „Elementarza dla samouków“ wydanego przez T. S. L., z uczniami zaś, którzy nieregularnie uczęszczali lub zgłosili się w ciągu roku szkolnego małe litery z tegoż elementarza do str. 32. Nauka pisania obejmowała odpisy z tablicy i z książki, tudzież dyktaty w zakresie poznanych liter.

Z rachunków (24 godzin) poznano liczby do 200, cztery działania liczbami niemianowanemi i mianowanemi, tudzież system miar i wag.

W klasie d r u g i e j (54 lekcyi — 108 godz. nauki), nauka języka polskiego opierała się o „Pierwszą książkę do czytania dla szkół przemysłowych“, (Wydawnictwa komisyi krajowej dla spraw przemysłowych), z której przeczytano, objaśniono i opowiadano 15 ustępów przeważnie łatwiejszych; nadto czytano kilkanaście ustępów opisowych (z dziedziny historyi, geografii, techniki i wiadomości społecznych); w ostatnich miesiącach czytano z uczniami wiadomości bieżące z rozmaitych czasopism. Ćwiczenia pisemne obejmowały dyktaty, tudzież wypracowania, zastosowane do praktycznych potrzeb frekwentantów: kwity, poświadczenia, ogłoszenia, zamówienia i wypełnianie faktury.

Z rachunków przerobiono cztery działania w zakresie miliona liczbami zwyklemi, tudzież dodawanie i odejmowanie liczbami wielorakiemi. Pisemne ćwiczenia i tu również obejmowały zagadnienia z praktyki zawodowej uczniów.

W o d d z i a l e ż e ń s k i m w klasie p i e r w s z e j (34 lekcyi w 68 godz.) przerobiono z języka polskiego (57 godz. nauki), materyał naukowy na podstawie wspomnianego wyżej elementarza do str. 46 (małe abecadło). W pisaniu zastosowano odpis z książki i z tablicy. Z rachunków przerobiono pisemnie cztery działania w obrębie 100, tudzież pamięciowe mnożenie liczb jednocyfrowych.

W klasie d r u g i e j (34 lekcyi — 68 godz.). powtórzono kilka ustępów ciągłych z Elementarza T. S. L., poczem czytano, objaśniano i opowiadano 9 ustępów z czytanki używanej w oddz. męskim. Nadto czytano i objaśniano Szymańskiego: „Srula z Lubatowa“ i Konopnickiej: „Jaktona“, (ze zbioru „Z jednego strumienia“). W ćwiczeniach piśmiennych, których było 14, stosowano przeważnie odpisy z książki lub tablicy, (dla uchylenia braków w ortografii), obok tego dyktaty, tudzież opracowania pisemne tematów omawianych w rozmówkach. Nadto w związku z nauką o formie listu napisano kilka listów na papierze listowym. Nauka rachunków obejmowała cztery działania w obrębie 1000 pisemnie, tudzież mnożenie pamięciowe jednocyfrowych liczb przez dwucyfrowe. Tematy do zagadnień pisemnych brano z praktycznego życia.

Poza materyałem zawartym w czytankach podawano uczniom i uczenicom w r o z m ó w k a c h najważniejsze wiadomości z geografii i dziejów ojczystych, z ustroju państwa i samorządu, z nauk przyrodniczych i techniki. Rozwój u c z u ć n a r o d o w y c h popierano przez odpowiednie rozmówki, tudzież objaśnianie odnośnych ustępów, zawartych w podręcznikach.

K l a s y f i k a c y a uczniów przedstawia się następująco: na ogół 84 uczniów klasyfikowano 71, nieklasyfikowano 13, którzy przeważnie z powodu nieregularnego uczęszczania nie osiągnęli pożądanego rezultatu nauki. Na 71 klasyfikowanych otrzymało stopień bardzo dobry 23, dobry 27, dostateczny 21 uczniów.

Z a r z ą d s z k o ł y spoczywał w ręku wydelegowanej przez wydział Koła T. S. L. im. B. Goldmana komisyi, w skład której wchodzili zast. przewodn. Koła dyr. Herman Feldstein, dr. Artur Załęcki, (jako kierownik pedagogiczny), dr. Edwin Czeszer i Eleazar Byk, (jako sekretarz i referent komisyi).

G r o n o n a u c z y c i e l s k i e składało się z p. Dawida Berlasa tymcz. naucz. z egz. dla szk. lud. i wydz. przy szk. im. Czackiego (uczył w klasie I. męskiej), Leona Eichla st. naucz. przy izr. szk. męskiej im. A. Kohna, (uczył w klasie II. męskiej) i z pani Maryi Kozaczewskiej, młod. naucz. z egz. kwal. dla szk. lud. i wydz. przy szk. im. Czackiego (uczyła na kursie żeńskim). Pomocy w nauce na kursie żeńskim udzielał stale jeden z członków komisyi zarządzającej.

K o s z t a u t r z y m a n i a szkoły, preliminowane przez zarząd Koła, wynoszą 880

koron, a pokrywają je w części subwencye Rady miejskiej i Gminy wyznaniowej. Główną pozycyę wydatków stanowią płace nauczycieli (po 2 K. za godzinę) w łącznej kwocie 536 K. Reszta przypada na usługę, tudzież książki i przybory szkolne, udzielane uczniom bezpłatnie.

Wyszli za drzwi!

W krakowskim *Naprzodzie* z 14 b. m. znajdujemy artykuł p. t „Syoniści w niewoli u antysemitów", z którego wyjmujemy charakterystyczne ustępy:

W ostatnich dniach sesyi parlamentarnej zdarzył się fakt, który nie powinien przejść niespostrzeżenie w opinii publicznej: posłowie syonistyczni nie głosowali przeciw ministeryum antysemity Gessmana, lecz wyszli za drzwi.

Jestto fakt tak szczególny, że należy mu się bliżej przyjrzeć.

Klub ruski w parlamencie prowadzi politykę tak „szulerską", tak chytro-głupią, że jest ona objawem w równej mierze deprawacyi, jak bezmyślności politycznej. Równocześnie podnoszą ruscy posłowie kwerele przeciw rządowi i z tymże rządem robią konszachty; grożą nagłymi wnioskami i cofają je na życzenie bar. Becka; robią awantury i równocześnie na komendę rządu oddają wszelkie usługi klerykalnemu blokowi.

Gdy szło o głosowanie nad ministeryum Gessmanna, na życzenie rządu posłowie ruscy w liczbie 14 wyszli ze sali, a pozostawili w niej tylko 6 swoich, aby ci dla pozoru głosowali przeciw Gessmannowi.

Ponieważ dwaj posłowie syonistyczni dr. Mahler i dr. Gabel mają mandaty z rąk ruskich szowinistów, przeto w parlamencie są pod ich komendą i robią ich politykę; są poprostu w niewoli u ruskich narodowców, a temsamem u antysemitów. I tak przy głosowaniu nad ministeryum Gessmanna pp. Mahler i Gabel na rozkaz klubu ruskiego musieli wyjść za drzwi! Narodowcom żydowskim nie wolno było glosować przeciw antysemicie Gessmannowi!

Syoniści, pomagający antysemitom do usadowienia się w rządzie — oto najnowszy obrazek linoskoctwa politycznego.

Swoją drogą okazuje się, jak nieusprawiedliwioną jest opinia, przypisująca wszystkim żydom w czambuł nadzwyczajny spryt. Jeżeli bowiem pp. Mahler i Gabel sądzą, że jeszcze drugi raz otrzymają mandaty od narodowców ruskich i jeżeli dlatego pozostają w jassyrze klubu ruskiego, w takim razie okazują daleko mniej sprytu niż chłopi ruscy...

Przegląd prasy.

Klub żydowski w zwierciedle organu narodowo-żydowskiego.

Stara to prawda: gdzie dwóch się kłóci, tam trzeci korzysta. Sprawdziła się ona i obecnie przy kłótni w wiedeńskim obozie syońskim. Poróżniła się tu mianowicie „partya" z Neue National Ztg. i jej redaktorem, a skrupiło się na Schalicie, studentach, komitecie dystryktowym, wreszcie na klubiku żydowskim, któremu p. L. nie szczędzi nieprzyjemnych słów ostrzj krytyki. Skorzystała zaś na tem przedewszystkiem opinia publiczna, która obecnie ze źródła stojącego dotyczas najbliżej ruchu została poinformowana o tem, jak i co ma sądzić o robocie, a raczej bezrobociu lilipuciej organizacyi politykującej. Najwięcej atoli korzystać mogą i powinni galicyjscy żydzi, którzy karmieni stale samochwalczemi zwykle komunikatami ze *Wschodu*, *Welt* lub *Tagblatu* o pracy „wydatnej" i wielkich sukcesach posłów z klubu byli skłonni pójść na lep napuszystych frazesów, które miały okryć i przystroić występujące coraz wybitniej objawy uwiądu, zaniku sił żywotnych w klubie.

Ale wolimy udzielić głosu p. Landauowi, który w nrze 14. Neue Nat. Ztg. z d. 3-go kwietnia b. r. pisze co następuje:

„Musiałbym udawać, gdybym chciał twierdzić, że jestem zadowolony z działalności Klubu żydowskiego. Nie jestem zadowolony, a setki tysięcy żydowskich obywateli, którzy razem ze mną witali z entuzyazmem wjazd czterech narodowo-żydowskich posłów do ludowego parlamentu w Austryi, musi sobie obecnie postawić pytanie, czy też i ta ostatnia nadzieja nie jest złudną. Miesiące całe upłynęły od odroczenia parlamentu, a Klub nie dał ani znaku życia. Działalność tych panów ograniczyła się na jak najciaśniejsze ramy... a klub i nadal jak dotąd lawiruje bez stałego, uchwytnego, dla wszystkich, nawet dla przeciwników jasnego programu".

Więc jak widzimy ten sam ton, co na wiedeńskim zjeździe dystryktowym. I nic dziwnego. Kapłani nie mogą przecie być lepsi od bóstwa, któremu służą. Trudno, by ten, kto na fantasmagoryach jeździ i fantasmagoryami pogania, zdobył się na program realny. Bo o co go oprzeć? Przecie nie omarzenia palestyńskie, lub o separatystyczne mrzonki o autonomii narodowej żydów w kraju. Tego jednak nie rozumie i p. L., stąd jego pytanie.

Dalej konstatuje p. L., że tyle, ile posłowie z „czwórki", robi także każdy inny poseł, robią także i asymilatorzy. Rzuca cały szereg pytań, na które nie znajduje odpowiedzi, bo jej nie ma i być nie może.

„W czem się ujawnia narodowo-żydowska praca tych panów? Co zrobili przez cały rok, by sobie wyrobić w parlamencie poważanie? Jakie są ich zdobycze, które mogliby wskazać swym wyborcom?"

Łatwiej było przed wyborami przyrzekać zapalonym adherentom zwłaszcza młodym i narodowość i uniwersytety żydowskie i autonomię narodową i t. p. piękne rzeczy, niż je w parlamencie już nie uzyskać, ale choćby tylko zwrócić na nie uwagę. Na to nie zdobył się ani żaden z poszczególnych członków klubu, ani klub cały jako taki. Racya polityczna, z któremi nie liczono się, bo się liczyć nie trzeba było, przed i w czasie wyborów, wystąpiły nagle jako nieprzebyta i niepokonalna przeszkoda działalności parlamentarnej tych posłów. A wcale niebogata jest ta działalność parlamentarna:

„Panowie wygłosili kilka dobrych mów, kilkakrotnie interpelowali, przyczem najważniejsze interpelacye (w sprawie Herszkowicza i lekarzy wojskowych) zostały ułożone przez kogo innego. Nawet dwukrotnie konferowali z prezydentem ministrów. Ale tam gdzie trzeba energii, odwagi, zdecydowanej postawy, ostrego słowa, gdzie koniecznym był czyn, tam Klubu żydowskiego brakło.

A dalej pyta:

„Dlaczegóż to Klub nie nalegał na bar. Becka, by choć jedno z przyrzeczeń dotrzymał? A czy stawiano jakiekolwiek życzenia konkretne? Ludność żydowska w Austryi ma liczne postulaty w polu ekonomicznem. Pięknemi mówkami nic tu nie można pomódz. Ludność żydowska wymaga czynów! Potrzeba jej też drogowskazu, ale w owych mowach nie wskazuje nawet drogi do samopomocy, do skonsolidowania.

Omawiając działalność publicystyczną dra Mahlera w pismach wiedeńskich konstatuje autor:

„Wszakżeż żydzi (dlaczego nie dodał i Rusini??) galicyjscy nie poto wysłali dra Mahlera do parlamentu, by go ukwalifikować do pisania artykułów wstępnych dla dzienników wiedeńskich..."

Artykuł omawiany kończy się wyrazem wielkiego współczucia dla tych, których klub chce reprezentować:

„Biedni żydzi galicyjscy muszą na swym grzbiecie wszystko znosić.
Klub żydowski stanowczo znajduje się na błędnej drodze. Jest bezsilny, niepewny. Drepce naprzód na wydeptanej drodze parlamentaryzmu podobnie jak zniedołężniali politycy; brak im owego porywu, którym przywódcy młodych partyi idą naprzód. Polityka „żydowska" nie ma szczęścia..."

bo go mieć nie może, nie oparłszy swej działalności na zaspokojeniu realnych potrzeb ludności żydowskiej. *Az. B.*

KORESPONDENCYE.

Lwów.

(Wieczór Kościuszkowski w Czytelni Goldmana).

Ostatniej niedzieli urządziła Czytelnia T. S. L. im. Bernarda Goldmana w swej sali uroczysty wieczór ku czci Tadeusza Kościuszki. Wieczór zagaił ak. Roth dłuższem przemówieniem, w którem przedstawił przebieg powstania z r. 1794, udział w niem żydów pod dowództwem Berka Joselowicza, którzy nie wahali się dla dobra i jedności Ojczyzny poświęcić obficie krew i mienie; dalsze losy Naczelnika, związane z dziejami i walkami o niepodległość Polski; omówiwszy następnie znaczenie Kościuszki dla sprawy zbratania wszystkich synów jednej ziemi, wyciągnął odpowiednie dla dzisiejszych stosunków wnioski.

Po przemówieniu odśpiewał bardzo pięknie chór pod batutą p. Rossowskiego kilka pieśni, przyjęte hucznymi oklaskami. Nastąpiły znakomicie wygłoszone, odpowiednio do wieczoru dobrane deklamacye pp. Jollesa i Bełtowskiego.

Na zakończenie odegrało Koło amatorów Czytelni obrazek sceniczny w 1 akcie J. Sedlaczkównej p. t. „Wróżby". Podnieść należy, iż na pierwszy plan wybił się wprost znakomitą grą p. Braniewski, a dzielnie sekundowali mu pp. Zwilling i Pordesówna. Dobrze też wywiązały się z swoich ról panie Ballabanówna i Kaufmanówna. *P.*

Kraków.

Ostatnie wybory do Rady miejskiej zakończyły się stanowczem zwycięstwem demokratów. Bardzo ważną rolę odegrało w tem silnie zorganizowane stronnictwo „niezawisłych żydów", które, mając ze sobą gros wyborców żydowskich przechyliło szalę zwycięstwa. Jest to też jedyne stronnictwo, które na gruncie krakowskim nie tylko cieszy się ogólną sympatyą, ale też ma wielki wpływ i znaczenie wśród mas żydowskich, pokła-

dających w niem wielkie nadzieje, jakkolwiek od krótkiego czasu działa. Syoniści, którzy przedtem łudzili się, iż potrafią dla swego programu pozyskać masy, po nieudałych próbach zwłaszcza w czasie wyborów, nawet łudzić się przestać musieli, a jeśli tak dalej z nimi pójdzie, co nie ulega najmniejszej wątpliwości, to chyba z zabytków archiwalnych coś nie coś potrafi się wydobyć o historyi tej „Eins-zwei-drei-Partei", jak ich tu powszechnie nazywają z powodu otrzymania przez ich kandydata 123 głosów przy wyborach do parlamentu wiedeńskiego.

W łonie „niezawisłych" zaznaczyły się ostatnio grube różnice w pojmowaniu stanowiska, jakie powinni zajmować wobec demokratycznych stronnictw polskich. Dr. Ignacy Landau kandydował do Sejmu na program polskiego stronnictwa demokratycznego i w przyszłej swej działalności sejmowej związany nim będzie, a potrafi je również pozyskać dla dobra ludności żydowskiej, którą reprezentuje. Poseł do Rady Państwa, dr. Gross, wolał dotychczas pozostać samotniedzikim; nawet przykład ludowców, obok których w parlamencie miejsce sobie zarezerwował, dotychczas nie skłonił go do objawienia przynajmniej chęci wstąpienia do Koła polskiego, jakkolwiek we własnem stronnictwie znajduje wielu tego zwolenników. Dr. Frühling, jeden z głównych przewodników „niezawisłych", członek ich rady naczelnej, wytknął niedwuznacznie na zgromadzeniu przedwyborczem ten błąd taktyczny dra Grossa, który tylko w silnej organizacyi klubowej rozwinąć może dostatecznie szeroką działalność. Dr. Gross, któremu nie brak chęci do pracy w prawdziwie obywatelskim kierunku dla dobra ludu żydowskiego, jako jednostka napróżno swoje siły zużyje. Ta „dzikość" na sposób Breitera, który innego sposobu nie ma, nie może zgoła przynieść żadnej korzyści ani drowi Grossowi ani też stronnictwu, którego jest kierownikiem. Przy dzisiejszej konstelacyi politycznej, przy dzisiejszem ukształtowaniu się stosunków w Kole polskiem, tam jest miejsce dla posła dra Grossa, a byłoby to z jego strony bardzo rozumnym krokiem politycznym, który spotkałby się z żywą sympatyą i aplausem całego społeczeństwa polskiego, tak chrześcijańskiego jak i żydowskiego.

Żółkiew.

(*Zadania przyszłego kahału*).

Kahał tutejszy urzęduje bez przerwy rok ósmy z rzędu; obecna bowiem Rada wyznaniowa datuje swą funkcyę jeszcze od października r. 1901. Od tego czasu żadnych nie było wyborów w instytucyi powyższej.

Pozostawanie ludzi tych samych w składzie pewnej reprezentacyi przez czas dłuższy, przez szereg lat, czasem jest dobre; udział ich w pracy stanowić może rękojmię ciągłości reprezentowanego przez nich kierunku, oraz zdolności lepszego oryentowania się w sytuacyi i dokładniejszego traktowania spraw, w danem ciele reprezentacyjnem rozpatrywanych.

W interesie prawdziwego funkcyonowania pewnego zarządu, czy też władzy, zawdzięczającej swe istnienie wolnemu wyborowi obywateli, leży przedewszystkiem częstsze dokonywanie tego wyboru.

Osoby, dzierżące w swem ręku ster instytucyi, nie mogą bezwarunkowo urzędu swego uważać za d o ż y w o c i e, lecz powinny raczej po upływie przepisanego okresu czasu mandat swój oddać do dyspozycyi swych mocodawców.

Nie wyklucza to oczywiście wyboru ponownego, który, jeśli dotycząca jednostka rzetelną pracą i zrozumieniem potrzeb chwili położyła istotnie pewne zasługi dla dobra odnośnej placówki, nietylko jest możliwy, lecz nawet w danych warunkach za potrzebny może być poczytany. Kardynalne te warunki istnienia i rozwoju instytucyi, a w szczególności także kahału dziwnym rzeczy porządkiem u naszej Rady wyznaniowej poszły jakoś w zapomnienie. Być może, że Radzie z tem nawet wygodnie, praktyka taka nie jest atoli identyczną z dobrem ogółu, tworzącego gminę wyznaniową tut. grodu.

Dlatego zwrócić należy uwagę w pierwszym rzędzie samego kahału na konieczność zastosowania się do istniejących w tej mierze przepisów; sześcioletni zaś okres trwania rządów, ustawowo zabezpieczony, jest zbyt długim przeciągiem czasu, by go jeszcze praktykami kunktatorskiemi potrzeba było przedłużać.

Zadania chwili bieżącej nie są tesame dziś, jakie były przed laty ośmiu. Rosną one z dniem każdym a dokonujące się przeobrażenia na każdem niemal polu życia społecznego, nie pozostały jużcić bez wpływu na ukształtowanie się stosunków w łonie izr. gmin wyznaniowych.

Interes ogółu wymaga tedy bezsprzecznie przystąpienia i to jak najrychlejszego do nowych wyborów w kahale, przyczem mimowoli nasuwa się pytanie, jakim powinien być skład przyszłej Rady wyznaniowej.

Odpowiedź wytworzy sobie każdy, kto zastanowić się zechce nad ważną rolą, jaka w dzisiejszych stosunkach mają kahały do odegrania. Zarówno pod względem zajęcia stanowiska wobec toku spraw ogólniejszego znaczenia jakoteż pod względem uregulowania stosunków dla dobra mieszkańców danej miejscowości.

Wskutek kilkakrotnych zmian prezesów oraz dla braku dostatecznej ilości członków, uposażonych w warunki do pozostawania na odpowiedzialnem swem stanowisku, żółkiewska Rada wyznaniowa uważaną być może w najlepszym razie za przeżytek z dawno minionej epoki.

Gros tut. żydów, nie mówiąc o nielicznych wyjątkach, znajduje się w opłakanych stosunkach materyalnych, graniczących częstokroć z najkrajniejszą nędzą, a warunki, w jakich pędzi marny swój żywot proletaryat, rekrutujący się z kramarzy, sklepikarzy i rękodzielników żydowskich, godne są pożałowania.

Że na takim gruncie nie wykwita kultura w obszerniejszem tego słowa znaczeniu i że od paryasów, zmagających się z tysiącznemi trudnościami w ciężkiej walce o byt, nie można wymagać odczucia żywotnych postulatów danej chwili, nie ulega kwestyi.

Zorganizowanie sekcyi oświatowej w łonie kahału, ujęcie spraw dobroczynności publicznej w pewne łożysko, podniesienie umysłowe i ekonomiczne ludności upośledzonej dzięki wiekowemu zaniedbaniu i naprawę błędów ubiegłych, to wszystko wziąć będzie musiała na swe barki przyszła reprezentacya gminy wyznaniowej.

Czy podejmie się ona tej misyi? Zależeć to będzie od zrozumienia interesu gminy. Raz zerwać trzeba koniecznie z tradycyą, że mandat to oznaka honoru, mandat być powinien synonimem gorliwej pracy.

Wynika z tego niedwuznacznie, że w chwili decydującej potrzeba się będzie kierować nie chęcią dogodzenia nieuzasadnionym ambicyom osobistym i nie, jak dotąd, dominującą ponad wszystkiem chęcią zabezpieczenia nieograniczonego stanu posiadania zwolenników zaśniedziałego konserwatyzmu wszelakiego autoramentu, lecz zgoła innemi wskazaniami.

Potrzeba będzie odświeżyć atmosferą i wprowadzić do Rady wyznaniowej silny zastęp inteligencyi, zepchniętej w tak ważnej instytucyi społecznej dziś niestety do roli kopciuszka.

Na pierwszym planie stać powinna oczywiście wybór prezesa. Jeżeli bowiem stawia się wymogi pewne Radzie jako takiej, to warunki wyżej określone we wzmożonej wydatności jednoczyć w sobie powinien osoba kierownika kahału.

Kilka uwag powyższych z powodu aktualności przedmiotu pozwalam sobie poddać sferom interesowanym pod gruntowną rozwagę.

Ign. Fertig.

Obertyn.

Wieczorek urządzony dnia 10 b. m. przez czytelnię im. Bernarda Goldmana w Obertynie ku czci W. Pola cieszył się ogromnem powodzeniem.

Przedewszystkiem sala Sokola zapełniona po brzegi miejscową i okoliczną inteligencyą, oraz ludnością chrześcijańską i izraelicką, następnie zaś wspaniałe wykonanie nader urozmaiconego programu.

Wieczorek zagaił piękną i patryotyczną przemową prezes czytelni p. Michał Kriwer, kierownik tutejszej szkoły fundacyi bar. Hirscha, następnie mówił o Polu nader przystępnie i wyczerpująco dr. Niewiadomski z Horodenki.

Z kolei deklamował przepięknie naucz. A. Chmiesik „Pieśń Janusza", a wprost zachwyt wywołał solista skrzypek p. Feliks Zipser z Kołomyi odegraniem „Lirnika Adamskiego" i serenady Kubelika.

Amatorowie nasi pod reżyseryą p Czaykowskiego odegrali z prawdziwym artyzmem bardzo wesołą farsę p. t. „Podejrzana osoba" i zbierali wszyscy zasłużone oklaski.

Wspaniałem zakończeniem wieczorku był obraz z żywych osób przedstawiający „Losowanie" Grottgera.

Za tę ucztę duchową należy się szczere podziękowanie Wydziałowi czytelni i jej Prezesowi, oraz wykonawcom programu.

Idem.

Przegląd spraw żydowskich.

Odpoczynek niedzielny w Anglii.

Jedną z najaktualniejszych spraw, będących na porządku dziennym parlamentu angielskiego, jest wniosek lorda Avebury'ego na zaprowadzenie odpoczynku niedzielnego w całej Anglii. Z gorącym protestem przeciw takiej w wysokim stopniu ludność żydowską krzywdzącej ustawie wystąpił rowy lord Swaythling (dawniej nazywał się sir Samuel Montagu, o którym swego czasu w *Jedności* pisaliśmy). Widząc, że o zupełnym przejściu do porządku dziennego nad projektem Avebury'ego mowy być nie może, uczynił dodatek do tego billu, który brzmi następująco:

Pociąganie do odpowiedzialności osoby na podstawie ustawy o odpoczynku niedzielnym z r. 1871 ma być zniesione, jeśli ta osoba wyznaje: religię żydowską i

1) ma sklep zamknięty od piątku wieczór do soboty wieczorem, w którym to czasie nic nie sprzedawała ani też żadnego przedmiotu nie wystawiała w celach sprzedaży.

2) do celów przemysłowych dotyczącej niedzieli, w której przekroczenie nastąpiło, nie używała innego personalu, jak żydowskiego wyznania,

3) przekroczenie nie nastąpiło po 3 godzinie popołudnia w niedzielę.

Tym dodatkiem ma zamiar lord Swaythling zapewnić ludności żydowskiej w Anglii możność pracowania w niedzielę do godziny 3 popołudniu, jeśli faktycznie święci w sobotę, a nie zatrudnia w niedzielę chrześcijańskiego personalu. Jednakże ten wniosek dodatkowy, mający wszelkie szanse przejścia, specyalnie ludności żydowskiej dotyczący nie znajduje aprobaty Związku drobnych kupców i handlarzy ulicznych, składającego się przeważnie z żydów, który ze względu na swoich chrześcijańskich członków stara się wszelkiemi siłami o całkowite zniesienie odpoczynku niedzielnego. Jednakowoż te usilne starania Związku odbijają się słabem tylko echem w prasie i kuloarach parlamentarnych.

Nowe wydawnictwo w dziedzinie judaistyki.

„Gesellschaft zur Förderung der Wissenschaft des Judentums“ przystąpiła do wspaniałego wydawnictwa p. t. „Grundriss der Gesamtwissenschaft des Judentums“, którego zadaniem jest podać w szeregu dzieł trzymanych w tonie popularnym, jakkolwiek opartych na ściśle naukowych podstawach, całokształtu rozwoju i obecnego stanu judaistyki. Obejmuje więc to wydawnictwo: językoznawstwo, historyę i literaturę hebrajską, prawoznawstwo i teologię. Całość ma się składać z 35 dziel, około 45 tomów i obejmie prace pierwszorzędnych sił, mianowicie: w dziedzinie językoznawstwa: profesorów M. L. Margolisa z Berlina, S. Landauera ze Strassburga i Bachera z Budapesztu, w historyi literatury: profesorów Blau z Budapesztu, prof. L. Kohn i Braun z Wrocławia, prof. Baneth i Philippsohn, red. Karpeles z Berlina, prof. Schwarz i dr. Grunwald z Wiednia, doc. dr. Caro z Zurychu, prof. Ginzberg z Nowego Yorku i wielu innych; w dziedzinie teologii prof. Goldzieher z Budapesztu, doc. J. Elbogen i kaznodzieja dr. M. Lewin z Berlina, prof. H. Cohen z Marburga, dr. K. Kohler prezes Of the Hebrew Union Coll. z Cincinati, dr. Poznański z Warszawy i t. d.

Niektóre dzieła już się okazały i wzbudziły wielkie zainteresowanie.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teologiczn. we Lwowie.

Wykaz dwudziesty

Przedtem wykazano K 40.845.85

1671.	Filip Weisberg,	Stanisławów	„	1·—
1672.	Leon Rosenbaum	„	„	1·—
1673.	Wilhelm Sonnenreich	„	„	50·—
1674.	Mandel Horowitz	„	„	50·—
1675.	Herman Buchwald	„	„	1·—
1676.	Maks Wundersam	„	„	1·—
1677.	Jakób Haberfeld	Biała	„	2·—
1678.	Naftali Herman	„	„	2·—
1679.	Józef Messner	„	„	2·—
1680.	Neumann i Sp.	Biała	K	2·—
1681.	Markus Propper	„	„	2·—
1682.	Dawid Reicher	„	„	1·—
1683.	Salo Reisfeld	„	„	1·—
1684.	Dr. M. Bronsohn	„	„	3·—
1685.	Samuel Reich	„	„	2·—
1686.	Alfred Steuer	„	„	2·—
1687.	Beschloss aptekarz	„	„	2·—
1688.	Aleksandrowicz br.	„	„	3·—
1689.	Apte i Landerer	„	„	2·—
1690.	Aufricht i Swoboda	„	„	2·—
1691.	Jakób Better	„	„	1·—
1692.	Bellak i Haffner	„	„	2·—
1693.	Jakób Elsner	„	„	2·—
1694.	Leib Unger	Kraków	„	1·—
1695.	Efraim Brand	„	„	1·—
1696.	Kalman Liebeskind	„	„	1·—
1697.	Catel Żabner	„	„	1·—
1698.	Selig Frühaut	„	„	1·—
1698.	Leon Wachsmacher	„	„	1·
1699.	Gustawa Nussbaum	„	„	1·—
1700.	Baruch Dünner	„	„	1·—
1701.	N. N.	„	„	1·—
1702.	Sina Herzog	„	„	1·—

Wpłynęło razem K 40.992·85

ZA KOMITET LWOWSKI:

Dr. T. Aschkenase przewodniczący — *Jakób Stroh* zast. przew. i skarbnik

Wiktor Chajes sekretarz.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 18. Lwów, dnia 1. maja. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Po przerwie tygodniowej, spowodowanej świętami, wydajemy bieżący numer zwiększony.

TREŚĆ:

Przyjaciele Siczyńskich.

Pod wrażeniem pierwszej chwili, pod bezpośredniem oddziaływaniem owych okropnych chwil, kiedy społeczeństwo jakby zakamieniałe stanęło u mar niewinnej ofiary — nie czas i sposobność była, aby z zimną krwią zapuszczać sondę rozważań i roztrząsań. Teraz kiedy chwilowe zapamiętanie się i chwilowa zapamiętałość ustąpiły chłodnej rozwadze, czas określić, czem Siczyńscy byli i czem być chcieli dla ludności żydowskiej kraju.

Mówię „Siczyńscy“, boć przecież po zamachu okazała się solidarność Siczyńskiego z poglądami politycznymi większości klubu parlamentarnego ukraińskiego i większości pism ukraińskich z *Diłem* na czele.

I nie obchodzi mię tu o s o b a Siczyńskiego, lecz s y s t e m polityczny, którego on się stał wyrazem, który najjaskrawiej w nim się uzewnętrznił, a który w następstwie solidarnie podpisali i potwierdzili zastępcy parlamentarni rzesz ukraińskich.

Więc czem chcieli być Siczyńscy dla mas żydowskich?

Chcieli być naszymi opiekunami. Chcieli nas wziąść pod swe opiekuńcze skrzydła, chcieli nas wyzwolić z „niewoli polskiej“, chcieli, aby ludność żydowska kraju oddała im się w ręce, aby z nimi razem stanęła do walki z „Lachami“, dopomogła do wyrzucenia ich „za San“.

Cóż w zamian za to nam chcieli Siczyńscy dać? Czem chcieli nas uraczyć? Gablami i Mahlerami. Czem więcej? Niczem. Za cenę wyboru Gabla i może jeszcze kilku jemu podobnych, miała ludność żydowska przeważyć siłę swego wpływu kulturalnego, ekonomicznego i społecznego na stronę Trylowskich, Budzynowskich, Lewickich i t. d. Miała zerwać węzły bratnie z narodem polskim, uświęcone ośmiowiekową tradycyą doli i niedoli — i pójść pod komendę Siczyńskich.

Miała przestać się kształcić elementarzem polskim, czytanką polską, Mickiewiczem i Słowackim — a począć się delektować ukraińską kulturą, przez której historyczne trwanie stale się od nowa powtarza refren: „Żyd, Lach i sobaka — wsio jednaka“.

Tak postanowili Siczyńscy, tak orzekli Gable. Niespisany, lecz faktami wciąż utwierdzany sojusz syońsko-ukraiński, datuje się od niedawna, lecz brzemienny jest w owoce.

Pamiętne są chwile, kiedy dziesiątki tysięcy ruskich chłopów niewprawną ciężką ręką wypisywały na kartce wyborczej nazwisko Hrycia Gabyła. Pamiętną jest chwila, kiedy w parlamencie wiedeńskim ozwały się tony pieśni „Szcze ne wmerła...“, a na rozkaz ukraińców „klub żydowski“ m u s i a ł powstać i zaintonować pieśń wespół z Budzynowskim i towarzyszami. Pamiętną jest chwila, kiedy w czasie akcyi przedwyborczej do Sejmu w Śniatyńskiem Gabel i Trylowskij wespół afiszowali się swą „bratnią“ miłością do „bratniego“ ludu żydowskiego. Pamiętne są owe występy przeróżnych „hromad“ na komersach syońskich, a burszenszaftów syońskich na „wiecach“ ukraińskich. Pamiętne wreszcie owo wyjście za drzwi w parlamencie Mahlerów i Gablów na rozkaz ukraińców.

Lecz pocóż mnożyć przykłady? Toć przecież każde dziecko wie, że jedna komenda dyktowała plan działania obu klubów, i ukraińskiego i syońskiego, od czasu „zbratania się“. I jeszcze ostatnio na wniosku Gabla i tow., domagającym się statystyki żydów dla celów narodowościowych (aby potem Schmid i tow. dokładnie wiedzieli, ilu jest uczniów żydowskich w gimnazyach ponad liczbowy wymiar procentowy) widnieją podpisy tych wszystkich, którzy w Siczyńskim wyznawali pioniera odrodzenia, a czyn jego gloryfikowali w prasie wiedeńskiej jako bohaterstwo, a więc i vivat sequens-Budzynowskij, i szwagierek Lewickij i ataman Trylowskij i t. d.

I dlatego też perfidyą jest ze strony *Wschodu*, jeżeli teraz wypiera się Siczyńskiego i czyn jego potępia. Taż to brat, sojusznik, lubas najmilejszy sercu, agitator, opiekun Gabla! Perfidya tem większa, ileże równa się opuszczeniu przyjaciela w nieszczęściu. Powiada przysłowie, że na pochyłyłe drzewo i kozy skaczą. Nie inaczej czyni teraz *Wschód*. Teraz i on Siczyńskiemu daje lekcyę logiki politycznej, teraz i on nazywa czyn jego niedorzecznością. Ależ przecież gdyby Siczyński nie był popełnił zamachu, gdyby dotąd bujał na wolności, byłby i nadal i na przysłość sojusznikiem *Wschodu*, gotowym do poparcia każdej jego akcyi przeciw polskości kraju się zwracającej! A dlaczego *Wschód* ani słówkiem nie wspomina o protektorach Siczyńskiego, o jego obrońcach — a swoich i swego „klubiku“ sojusznikach?

Zamach Siczyńskiego powinien oczy otworzyć obałamuconym i niecną politykomanią impotentów syońskich otumanionym masom żydowskim; powinien je przekonać, do czego doszlibyśmy, gdybyśmy wytrwali w systemie politycznym Gablów, gdybyśmy nadal szli ścieżynami przez hajdamacko-syońskie kluby wytyczonemi, a wiodącemi lud żydowski nad przepaści...

Strzał, dany w mózg namiestnika, winien echem swem dotrzeć do serc żydowskich i pobudzić do stanowczej reakcyi przeciw tym nieproszonym opiekunom, których samolubna polityka gotowa nieprzewidziane, nieobliczalne klęski ściągnąć na niewinne, ciężko o byt walczące masy. *m.*

Kółka rolnicze, a żydzi.[1])

W czasach ogólnego zajęcia się kwestyą żydowską, kiedy wyłaniają się ustawicznie projekty pomyślnego jej załatwienia, gdy sprawa ta, nabrawszy znaczenia aktualnego, budzi coraz to żywsze zainteresowanie, pozwolę sobie nader ważny moment dla dobra ogólnego poruszyć i we właściwem świetle przedstawić.

Asymilacya żydów, zespolenie warstwy żydowskiej ze społeczeństwem rodzimem, oto hasło, które widnieje na czele programów wszystkich stronnictw polskich. Należy jednak mieć na uwadze, że w praktyce zasadę tę znaczny odłam społeczeństwa polskiego niejednokrotnie opacznie i jednostronnie pojmuje, żąda bowiem, by żydzi skupili się około idei narodowo-polskiej, żeby nie zamykali się w swych ciasnych ramach ekskluzywności i separatyzmu, z drugiej nato-

[1]) Zamieszczając wywody p. Natkesa zaznaczamy, że nie we wszystkiem ze stanowiskiem przezeń zajętem się zgadzamy. Sprawa Kółek roln. jest właśnie jedną z tych, w których trzeba spokojnej rozwagi i wszechstronnej dyskusyi przed wydaniem sądu dodatniego lub ujemnego. *Red.*

miast strony nie tylko samo się separuje od żydów, lecz stwarza na domiar złego instytucye, skierowane na szkodę żydów, godzące wprost — że tak powiemy — na ich stan posiadania.

Na tem właśnie polega tragizm sytuacyi, że nie tylko jednostki, ale co gorsza instytucye, skupiające w sobie szerokie warstwy ludu i nań oddziaływujące, tamują dziejowy rozwój, zmierzający do zgodnego współżycia różnych warstw narodu i do zatarcia ich różnic społecznych.

Z pośród towarzystw takich — a jest ich dość dużo — które opierają się głównie i wyłącznie na różnicach wyznaniowych, czy też rasowych, a działalnością swą zgubną wykluczają żydów poza nawias życia narodowego, obiorę za przedmiot moich rozstrząsań instytucyę, która dzierży głównie „rząd dusz" chłopskich. Mam tu na myśli Towarzystwo Kółek rolniczych.

Zarzuty, jakie przeciw działalności Kółek rolniczych podnieść pragnę, opieram na materyałach przez Towarzystwo Kółek rolniczych do szerszego użytku w obieg puszczonych. Powołuję się zatem na statut w Krakowie na Walnem Zgromadzeniu dnia 2. lipca 1885 uchwalony, na podstawie sprawozdań rocznych omawiam te czynności Kółek rolniczych, które uważam za zgubne i wysoce szkodliwe nie tylko dla warstwy żydowskiej, lecz także, a może przedewszystkiem, dla całego społeczeństwa polskiego. Poczuwam się również do obowiązku z całą gotowością podkreślić obok wad zasadniczych także i strony dodatnie i uznania godne, jakie twórcom Kółek rolniczych przypisać należy.

*

Poszczególne punkty statutu wykazują niezbicie faktyczne tendencye Kółek rolniczych, rzucają jaskrawe światło na stanowisko, jakie zajmują wobec warstwy żydowskiej. I tak § 4. lit. *b*. powiada: Członkiem wspierającym Towarzystwa staje się każda osoba wyznania chrześcijańskiego, która przystąpi z obowiązkiem płacenia i t. d.

§ 4. lit *c*: Każda osoba wyznania chrześcijańskiego, która złoży jednorazowo 100 zlr., staje się członkiem-założycielem i t. d.

§ 8. Członkiem Kółka może być każdy członek gminy chrześcijańskiego wyznania.

Cele Towarzystwa, a więc praca nad podniesieniem dobrobytu, oświaty i moralności ludu (§ 2. statutu) mają być przy pomocy środków w § 3. szczegółowo określonych zrealizowane, a więc: przez zakładanie po wsiach i miasteczkach sklepików chrześcijańskich z wykluczeniem sprzedaży napojów gorących, zaprowadzanie czytelń, bibliotek i gospod chrześcijańskich, ułatwianie nabycia dobrych nasion, maszyn i narzędzi rolniczych, zachęcanie do lepszego gospodarowania, budzenie zamiłowania oszczędności, pracy, wogóle przez wszelkie czynności, które do podniesienia oświaty, moralności i dobrobytu ludu przyczynić się mogą.

Stanowisko zatem na wskróś wyznaniowe, oparte na wykluczeniu żydów z wszelkich instytucyi przez Towarzystwo Kółek rolniczych założonych, aż nadto widoczne.

Przystąpmy do sprawozdania ogólnego za rok 1905. Na 1189 Kółek, które nadesłały sprawozdania z swych czynności do Zarządu głównego, przypada ogółem sklepów chrześcijańskich 454 we własnym zarządzie, wydzierżawionych natomiast nb. chrześcijanom 425, przyczem przy 478 sklepach założono trafiki, przy 509 wyszynk i sprzedaż win (w r. 1904 przy 376 sklepach). Zauważyć należy, nawiasem mówiąc, że § 3. statutu wyklucza sprzedaż napojów gorących, uważając je słusznie za czynnik szkodliwy i demoralizujący, faktyczne jednak stosunki, jak z powyższego wynika, stają w rażącej sprzeczności z wyraźnymi przepisami statutu. Wyszynk zatem w ręku katolika przestaje zdaniem założycieli Kółek rol. wywierać swój wpływ ujemny i zgubny, a przecież należałoby sądzić, że szkodliwość wyszynku pozostaje zawsze tasama bez względu na to, czy właścicielem tegoż jest żyd, czy też katolik. Kółka rolnicze nie wnikają zatem w istotę rzeczy, dla nich wystarczy, jeżeli ta gałęź handlu przejdzie w monopol chrześcian.

Towarzystwo Kółek rolniczych pośredniczyło nadto w zakupnie węgla, mąki, zboża i t. d.

Udziały złożone na przedsiębiorstwa handlowe wynoszą 380.063 kor.

Na stronicy 8. sprawozdania czytamy jasno i dobitnie określone zadania sklepików i spółek handlowo-przemysłowych: „Przywiązując szczególniejszą wagę do sklepików po wsiach i miasteczkach, w których koncentrować się może w przyszłości cały ruch przemysłowy i handlowy, a osiągnięty zysk z tego źródła dostarczać funduszów i na ogólne potrzeby każdego z Kółek rolniczych, Centralny Zarząd postanowił wydać przewodnik, pouczający o zakładaniu sklepików" it.d.

Wystarczy. Słowa powyższe przemawiają za siebie.

Jak z przedstawionego zarysu wynika, akcya Towarzystwa Kółek rolniczych skierowaną jest w znacznej mierze ku wydatnemu poparciu handlu wśród warstw chrześcijańskich. W prostej konsekwencyi ma na celu wydarcie masom żydowskim jedynego środka zarobkowania, na który mocą faktycznego stanu rzeczy są skazane. Żyd, zepchnięty w ciasne koło zajęć handlowych, z trudem tylko walczy wśród ciężkich warunków życiowych, dziś spotyka się nadto, niby jakiś szkodnik społeczny, z planową robotą eliminowania go i z tego pola pracy z chęcią pozbawienia go wszelkich warunków bytowania na ziemiach polskich.

Działalność Kółek rolniczych jest tem szkodliwszą i tem gorsze wydać musi owoce, iż łączy się bezpośrednio z ruchem oświatowym, który zawsze i wszędzie powinien być wolny od wszelkich haseł czy to partyjnych czy też wyznaniowych.

Czytelnie chrześciańskie, gospody chrześcijańskie, wogóle wszelkie podobne instytu-

---

A. KALLAS. 13

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

— Zostanę tutaj nauczycielką.

— W szkole?

— Ej, nie! Prywatnie uczyć będę.

— O, w tej głowie setki planów! — zawołał Rosner.

— Zabiorę się kolejno do ich realizacyi. Zakładam kurs nauki w trzech oddziałach dla dorosłych i niedorosłych analfabetów żydowskich. Dwa oddziały żeńskie, a jeden dla chłopców. Gdy okaże się potrzeba, sprowadzą pomocnicę. Prócz tego zorganizuję szereg popularnych wykładów...

— A fundusze? — spytał Leon.

— Tych dostarczą uczniowie. Niechby od każdego ucznia i uczenicy bodaj jedna korona austryacka na miesiąc!... Zupełnie biedni otrzymają naukę bezpłatnie. Przyjmuję już zgłoszenia. Napływają wcale licznie. Żydzi w Żurawcach, jakoteż z drugiej i trzeciej wsi obok, pragną bardzo, żeby ich dzieci nauczyły się czegoś; wiedzą też, że dla nich wiejska szkoła miejscowa zupełnie jest nieodpowiednia, bo tu nauka odbywa się według systemu, gdy jeszcze organiści byli po wsiach nauczycielami. A już co do chłopców, to ci wcale do szkoły nie chodzą. Jeśli który z żydów jest w stanie, to trzyma w domu belfera. Ale co taki nauczy, chyba wiecie...

— Możeby założyć we dworze taką szkołę i...

— O, tylko żadnej filantropii! — zawołała Resia. — Niechże ci ludzie nauczą się myśleć sami za siebie i poznają wartość samopomocy. To przekonanie wpajam także w tutejszych chłopów...

— Zobaczy pan, jak ona tu agituje — zaśmiał się Rosner. — Tylko patrzeć, kiedy dostanie wezwanie do starostwa, albo na policyę.

— Nie boję się. Pracuję legalnie.

— Ale pani jedno źle może czyni, stwarzając szkołę seperatystyczną.

— Nie bądź pan bardziej katolicki, niż papież — zaśmiała się Resia. — Szkołą to nie jest, co chcę tu stworzyć, a nauczanie po polsku analfabetów żydowskich oddzielnie staje się koniecznem w obec faktu, że 80 procent żydów nie zna polskiego języka. Będę się musiała posiłkować żargonem, szczególnie w obec tych, którzy niedawno dopiero są na wsi i przybyli tu z zapadłych żydowskich miasteczek galicyjskich. Największa bieda z chłopcami; ci to prawie nie znają polskiego języka.

— I podoła pani temu wszystkiemu?...

— Czemu nie?... Sądzi pan tak dlatego, bom niedużego wzrostu i drobna?... Ale silna jestem i zupełnie zdrowa.

— Skądże pani ta myśl przyszła nauczać te dzieci zaniedbane?...

— Już w rodzinnem mojem mieście, w Tarnowie, utrzymywałam się z lekcyj. Rodzice nasi ubodzy. Traciłam lekcye z roku na rok. Pisałam o tem do szwagra; on to podsunął mi tę myśl, żeby tu przyjechać i tu rozpocząć pracę.

— A tu jest moc pracy i to bardzo wdzięcznej — dorzucił Rosner.

Leon słuchał zamyślony; po chwili spytał nieśmiało.

— Czy nie mógłbym się czemś przyczynić?..,

— Ależ... powiedziałam panu, że to żadna filantropia...

— Nie zrozumiała mnie pani. Chciałbym pracować, coś uczynić, dać coś tym ludziom z siebie.

— Owszem!... Bardzo... bardzo dobrze!... Ależ... doskonale! — wołała Resia i spojrzała w twarz Leona rozbłysłemi źrenicami.

Wyciągnęła nawet ku niemu obydwie ręce; chciała mu okazać, jak bardzo ją to ucieszyło co powiedział i że solidaryzuje się z nim w tej pięknej myśli.

Leon uścisnął podaną sobie dłoń, a gdy oczy jego spotkały się z niebieskiemi źrenicami Resi, czuł, że rumieniec oblewa mu twarz aż po czoło.

— Opamiętajże się, moja mała entuzyastko! — zawołał Rosner, udając, że nie widzi tego rumieńca i kieruje wyłącznie receptę opamiętania się do Resi.

cye o charakterze wyznaniowem, zakażają tylko wszelką myśl zdrową i wolną, szerzą ducha nietolerancyi i zacofania średniowiecznego.

O nastroju i usposobieniu Kółek rolniczych wobec żydów wnioskować należy nie tylko z instytucyi na szkodę żydów stworzonych. Żywe słowo czy to wśród członków Kółek, czy też w gronie przewodników w równej mierze ma szerzyć hasło antysemityzmu.

Poseł Stapiński n. p. na zebraniu VII. ogólnej rady Towarzystwa Kółek rolniczych w Tarnopolu w dniu 4 i 5 lipca 1905. przemawia w sposób następujący: „Ostrzegam przed zakupnem dachówek cementowych w fabryczkach żydowskich“.

A dalej powiada (str. 180 sprawozdania): „Zarzuty, jakoby Kółka rolnicze nie były Towarzystwem ściśle rolniczem są bezpodstawne, gdyż nawet ich działalność handlowa powstała celem obrony rolnictwa przed wyzyskiem. Wszystkie zabiegi rolników o podniesienie dobrobytu tak długo będą na nic, dopóki pijawek z naszego otoczenia nie usuniemy“.

Pozwolę sobie w końcu przytoczyć jeden z ciekawszych ustępów w sprawozdaniu zamieszczonych (str. 65.) „Przy organizacyi Towarzystwa braliśmy wzór z wielkopolskich Kółek rolniczych, które sklepików wiejskich nie zakładały ani nie utrzymują. Tam jednak silnie rozwinięty stan mieszczański, usuwany systematycznie od urzędów, brał się z konieczności do handlu i przemysłu i wziął w swe posiadanie te ważne posterunki po wsiach i miasteczkach. Innemi były potrzeby naszego kraju i innemi drogami musiało postępować ekonomiczne odrodzenie wsi galicyjskiej. Słabo rozwinięty stan średni wobec wielkiego zapotrzebowania sił po urzędach utonął po biurach i nie stać było rąk do tego od wieków zresztą lekceważonego u nas działu pracy, jakim jest handel“.

Innemi słowy Towarzystwo Kółek rolniczych nie uważa żydów za obywateli i synów ziemi polskiej, powiada jasno i otwarcie, że handlu polskiego w Galicyi nie ma żadnego, bo handel istniejący jest w ręku żydów, obcych. Handel według twierdzenio sprawozdawców, był dotychczas w Galicyi lekceważony, bo stan średni (mieszczański) utonął po urzędach i biurach. Wobec faktu, iż żydom w Galicyi dostęp do biur i urzędów utrudniony (oczywista z wyjątkiem kilku wyjątków) wynik niezbity, że za właściwy stan średni, za obywateli miast polskich uważają Kółka rolnicze tylko Polaków-chrześcijan z wykluczeniem żydów.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że zasługi Towarzystwa Kółek rolniczych na polu rolniczem są nieocenione, każdy bezstronny musi je uznać.

Szkodliwa jednak działalność wobec warstwy żydowskiej, stanowiącej nieodłączną część narodu polskiego, celowe wydzieranie jej zarobku, a zarazem chęć poróżnienia z otoczeniem, przerasta to wszystko, co Kółka rolnicze dotychczas na polu rolniczem zdziałały.

Nie ulega również kwestyi, iż akcya inicyatorów Kółek rolniczych z punktu widzenia ogólno-narodowego nie zasługuje w zupełności na uznanie. Dziś gdy naród polski w niewoli, gdy zewsząd otoczony wrogami, z trudem tylko bronić się może przed nawałą ciemięzców, dziś, kiedy sytuacya polityczna jest tak groźną, że wzywa wprost do uświadomienia i skupienia wszystkich synów Polski bez różnicy wyznania czy też przekonań partyjnych, dla skutecznej obrony sztandaru polskiego, zbrodnię popełnia na własnym narodzie, kto impuls daje i przykłada rękę do walki bratobójczej. Żyd usuwany od wspólnej pracy dla wspólnego dobra, żyd nie znajdujący ujścia dla swych zdolności, jako czynnik społecznie i narodowo dodatni, nie łatwo da się ugiąć przed wszelkimi zakusami swoich wrogów. Zahartowany w długowiekowej, ciężkiej niedoli i ten cios mężnie zniesie, lecz tam na dnie dnszy wiecznie tlić będzie ból srogi i gorzki, bo krzywdą i niesprawiedliwością własnych braci zrodzony.

Franciszek Natkes.

Nowy głos w kwestyi żydowskiej.[1])

(Fr. Bujak: Galicya T. I. Wyd. „Związku nauk. liter. Wiedza i Życie“ 1908.)

III.

Zestawmy następujące ustępy: Na str. 117 powiada autor: „...celem naszym jest, aby w kraju żydów — jako żydów nie było“. Na stronie zaś poprzedniej, omawiając upośledzenie żydów w przyjmowaniu do urzędów, rozumuje: „procent żydów w ogólnej liczbie ludności wynosi 11, a w szkołach średnich 20“ — ergo społeczeństwo polskie „musi robić trudności żydom ukwalifikowanym w otrzymywaniu posad urzędniczych“.

Jakżeż pogodzić zupełne faktyczne równouprawnienie, którego obrońcą zasadniczym autor się wydaje, które jedynie może sprowadzić zbawienne skutki „by żydów u nas, jako żydów nie było“ — z robieniem „trudności“ żydom ukwalifikowanym — z racyi procentowego stosunku.

Pomijam niezgodną wprost z duchem nowożytnym a nawet literą konstytucyi, stronę tego rozumowania, to chyba nie taki projekt nadaje się do rozwikłania kwestyi żydowskiej w kierunku asymilacyi, który tworzy obywateli urzędników „procentowych“. W najlepszym razie projekt taki niczego by nie zmienił — bo wszak głównym atutem separatyzmu żydowskiego jest wskazywanie na poparcie tegoż przez społeczeństwo polskie w urzędach. A nie zmieniając stanu obecnego pogarszamy tylko sytuacyę w kraju, zabagniamy kwestyę, bo pomagamy przeciwnikowi swemu w pochodzie, który kroczy pod sztandarem separatyzmu, ugrun-

[1]) Vide *Jedność* nr. 12 i 13.

— Za trzy tygodnie, najdalej za miesiąc, pan Berger odjedzie z żoną, i sami zostaniemy w Żurawcach — dodał.

— Czy panu się tutaj nie podoba? — spytała Resia z nagłym smutkiem w głosie i wyrazie twarzy.

Twarz miała ogromnie uduchowioną i bardzo ruchliwą.

— Gdyby odemnie zależało, zostałbym tutaj... na... zawsze.

— A więc żona nie chce?

— Żona moja nie lubi wsi.

— A pan?...

— Zdaje mi się, że przywiązałbym się do takiego życia... Zresztą... nie wiem...

— No, tak!... — Mówić to na seryo, bez blagi, można tylko wtedy, gdy się rok przynajmniej spędzi na wsi — zauważyła poważnie.

— Kto wie, czy wytrwasz i ty — rzekł Rosner. — Tu w zimie bardzo smutno, a już najsmutniej podczas słotnej jesieni.

— O, nie pozwolę sobie na próżniactwo!... Zobaczysz, że wytrwam... Czy sądzisz, że dla żydówki życie w małem miasteczku galicyjskiem takie przyjemne?... A zresztą... jeśli ty przyzwyczaić się mogłeś...

— Jestem tu z żoną... To co innego!... A zresztą... ja użyłem już do syta rozkoszy wielkomiejskich.

— Och, nie strasześ mnie!... Zostanę i basta.

Poczem zwróciła się do Leona.

— A pan tu ztąd naprawdę tak prędko wyjedzie?...

— Nie wiem. Może tu gdzieś w pobliżu nabędę folwark. Wolałbym żyć na wsi, niż tam, w tej biednej mieścinie.

— Wiem... Tam straszna nędza wśród żydów. Nie miałam wyobrażenia, że tak to wygląda.

— I pomyśleć, że rozumna, dobrze zorganizowana emigracya ulżyłaby tej niedoli — dodała.

— Żydzi niechętnie emigrują — rzekł Rosner.

Powstrzymuje ich obawa zmiany, obawa przed nieznanem... no i wielkie znaczenie mają także rytualne względy. Wiedzą, że czy to w Ameryce, czy w Azyi lub w Afryce, musi się z konieczności zarzucić pejsy i długi chałat. Trzeba ich zapewnić, że w Ameryce są tradycyjni rzezacy i rytualnie koszerne kuchnie.

— Nie szydź, Bernardzie!... Przecie wiesz, że to nie oni temu winni jeśli są, jakimi są. Zawinili tu rabini, zawinili ci wszyscy, którzy lud ten w ciemnicy przez tyle wieków trzymali.

— I teraz nie chcą się otrząsnąć z tego wpływu — rzekł Leon.

— Gdzie? Czy tu, gdzie taka nędza? Tu żyją z dnia na dzień, w ciągłem oczekiwaniu cudów i Mesyasza!

— A przecież tyle jest Towarzystw kolonizacyjnych — szepnął Leon.

— I syoniści! — rzucił szyderczo Rosner.

— Och, ci! — zawołała Resia przez zaciśnięte zęby.

— Pani nie jest zwolenniczką tego ruchu? — spytał Leon prędko.

— A pan może syonista?

— Nie.

— No, to chwała Bogu!... Przyznam się panu, że nie lubię syonistów, chociaż... był czas, naturalnie nie tak dawno jeszcze temu, że ogromnie idealnie i pięknie przedstawiała mi się ta cała propaganda syońska. Przecie można złapać łatwowiernych i entuzyastów na taki haczyk, jak powrót do ziemi obiecanej, jak oświata ciemnych mas żydowskich, uobywatelenie całej rzeszy wydziedziczonych, podniesienie ducha wśród tych, co po uszy tkwią w ohydnej mizeryi robienia z jednego grosza dziesięć i sto... A dziś?... Dziś ci panowie uprawiają politykę zaścianków, politykę krajową.

— O, jakie to wstrętne!...

(C. d. n.)

towanego właśnie upośledzeniem w życiu publicznem.

Takie „procentowe" traktowanie ukwalifikowanych żydów w obsadzaniu posad urzędniczych — nie tylko uniemożliwia zbliżenie, ale przeciwnie oddala, bo nie tylko syonistę utwierdzi w jego przekonaniu o antysemityźmie, ale z Polaka żydowskiego wyznania, Polaka gorętszego może, niż zasymilowany potomek rodziny niemieckiej, tworzy urzędnika „procentowego", a temsamem tworzy z zasymilowanego pod względem kultury duchowej, pod względem politycznym i narodowym" — żyda, jako żyda — wbrew jego własnemu przekonaniu i uczuciu.

Oto przykład rażącej sprzeczności w tak cennych gdzieindziej wywodach autora, sprzeczności ugruntowanej w mimowolnych uprzedzeniach rasowych, czy religijnych, ktore sam autor charakteryzuje (na str. 115), jako „śmieszne, których absolutnie winniśmy się wyrzec — jako naród kulturalny (biorąc pod tym względem wzór z Anglików)"

Nie idzie tu o przekupywanie żydów dla Polski, bo — jak słusznie powiada autor na str 115 — „jak chłopów dla Polski nie przekupujemy, tak żydów nie możemy przekupywać".

Ale idzie tu o wytworzenie tychsamych wspólnych warunków bytu pod każdym względem, a zatem i ekonomicznym, bo tylko takie wytworzenie wspólnych warunków może przynieść z sobą „wsiąknięcie żydów w nasz naród tak, by wszelka zmiana stosunków u nas miała tosamo znaczenie i dla nich". (str. 105.).

Z chwilą takiego stanu — nie dałby się nawet pomyśleć syonizm, czy pokrewne mu odśrodkowe prądy, które usiłują wykazać różność, czy nawet rozbieżność stosunków i ich zmian dla ludności polskiej i żydowskiej. A zatem nie przekupywać — lecz stwarzać warunki odpowiednie, „życzliwe i przyjazne stosunki" (114 str.) — oto zadanie nasze w kwestyi omawianej, zatem „tak syonizm, jak i antysemityzm... powinny być tępione przez społeczeństwo". (str. 115).

Lecz chyba nie przez stwarzanie dykasteryi procentowej urzędników — żydów!

Starałem się wykazać autorowi pewne sprzeczności w jego rozdziale o kwestyi żydowskiej i pochodzącą stąd pewną niejednolitość w traktowaniu przedmiotu.

Z czego wynika, że całość nie daje nam należytego obrazu kwestyi, ma raczej wartość fragmentaryczną jak np. omawianie warunków konkretnych, mogących przyspieszyć asymilacyę, doniosłość instytutu teologicznego etc.

Lecz właśnie takie ustępy — same dla siebie — są nieocenione, jako poważny głos ze stanowiska krajoznawczego, a zarazem jako dowód jednomyślności społeczeństwa polskiego w kwestyi żydowskiej i gorącego zajęcia się nią jako jedną z najaktualniejszych.

Uderza np. niezwykle trafne ujęcie sprawy Instytutu teologicznego.

Wychodząc ze słusznego założenia, że chasydyzm utrudnia postęp i oświatę, że jest ostatecznem źródłem nędzy żydowskiej, utrudnia bowiem dyfferencyacyę zawodową, że jest najsilniejszym czynnikiem separacyjnym i stoi najbardziej na przeszkodzie asymilacyi — podnosi autor znaczenie Instytutu teologicznego.

Zadanie tegoż pojmuje jako wyswobodzenie z pęt przesadnej, zabójczej formalistyki, ważny krok zbliżenia żydów do otoczenia i różnicowania się pod względem zawodowym. „W ten sposób (str. 108) Instytut teologiczny mógłby doprowadzić do zewnętrznej assymilacyi, czyli do tego, żeby żydzi ze społeczeństwa typu średniowiecznego stali się grupą społeczną o typie nowożytnym i silnie związaną ze społeczeństwem polskiem".

Takie liczne, ważne ustępy stanowią prawdziwą zasługę autora i dowodzą zarazem, że kwestya żyd. i zajęcie się nią przechodzi z dziedziny ulotnej publicystyki i agitacyi skonstruowanej *ad hoc* — na poważne pole badań społeczno naukowych.

Fakt zasadniczy i bardzo pocieszający.

Alfred Kohl.

Początek lata liturgicznego.

Od pierwszej soboty po świętach Wielkanocnych zaczyna się u żydów lato według modlitewnika. Oczywiście zmiany w liturgii, zachodzące wskutek początku pięknej pory roku, szczególnie dotyczą tego dnia w tygodniu, który cały niemal jest poświęcony modłom, pieśniom pobożnym, nauce świętej, wogóle kontemplacyi religijnej i skupienia ducha — t. j. sabatu. Aby uprzystępnić poważny nastrój sabatowy i niższym warstwom ludu, których zajęcie i stopień wykształcenia bardziej sprzyjają poziomemu pojmowaniu uciech świątecznych, mędrcy nasi do modlitwy popołudniowej (minchah) dodali na lato, to znaczy od wyżej wymienionej soboty, obowiązkowe czytanie „Pirke Aboth", czyli traktatu etycznego mężów wielkiego Soboru, a na zimę, to znaczy począwszy od pierwszej soboty po świętach „Szałasów" — 104-ty psalm Dawidowy.

Wybór ten nie jest atoli bynajmniej przypadkowym, owszem, świadczy on nader dodatnio o wychowawczo-etycznym zmyśle duchowych niegdyś przewodników naszego ludu. Albowiem psalm 104-ty, ten hymn wspaniały, opiewający ku chwale Bożej wszechświat i przyrodę, nie mający — według Aleksandra Humboldta — równego sobie w żadnem piśmiennictwie, najpotężniej i najskuteczniej oddziaływa na umysł ludzki podczas zimy, kiedy o naturze w rzeczywistości jakby obumarłej, zazwyczaj się zapomina.

Z drugiej zaś strony, gdy wiosna i lato olśniewają pięknością, bogactwem i bujnością życia przyrody, gdy uroki tych pór roku nęcą i ziemską napawają rozkoszą, studyowanie mądrych i moralnych maksym oraz po-

Rodowód Szajloka*).

I.

Jeśli przyjrzymy się bliżej chaosowi, zwanemu kwestyą żydowską, i zbadamy labirynt przeróżnych zdań, wygłaszanych w tej mierze, okaże się, iż możemy podzielić je na dwie kategorye, wielce różniące się od siebie. W jednej z nich panuje przekonanie filozofii XVIII wieku o niezmienności natury ludzkiej, w danym wypadku typów aryjskiego i semickiego, w drugiej zaś — nauka ubiegłego stulecia, dowodząca powszechnej i ciągłej ewolucyi. Ludzie, hołdujący poglądom pierwszej kategoryi dochodzą zwykle do krańcowo przeciwnych wniosków: albo wskazując na właściwe jakoby żydom cnoty, żądają, by traktowano ich narówni z innymi, albo też wychodząc z tego samego założenia o niezmiennych i odmiennych typach semity i aryjczyka, twierdzą, iż żydzi stanowią pierwiastek szkodliwy, zasługujący li tylko na wytępienie. Ewolucyoniści natomiast przekonani są, iż owe „stałe" typy są tylko wynikiem pewnych warunków historycznych, a nie apriorystycznych przeznaczeń, że więc i charakter żydów znajduje się w koniecznej zależności do warunków, w jakich byli oni zmuszeni przebywać. W drugiej połowie XIX stulecia zasada ewolucyonizmu odniosła ostateczne zwycięstwo; również i w kwestyi żydowskiej bezstronni i uczeni badacze coraz bardziej skłaniali się ku jego metodzie. Tylko antysymici używają obecnie od czasu do czasu przestarzałych argumentów o wadach nierozerwalnie jakoby złączonych z żydowstwem, lecz twierdzenia ich znajdują coraz mniejszy posłuch! W czasach obecnych, realnych i pozytywnych, łatwo możemy odróżnić treść od formy, zerwać zasłonę z faktów choćby najstaranniej zamaskowanych — podobnież i w kwestyi żydowskiej, bez trudu wykrywamy, co mieści się pod płaszczykiem pięknie brzmiących tyrad o „zgubnym wpływie potomków Izraela". Wiemy więc, że nie wrodzone jakoby szkodliwe instynkty semickie wywołały współczesny ruch żydożerczy, lecz kwestye społeczno-ekonomiczne, i przekonanie to zyskuje obecnie coraz więcej zwolenników.

Wielce zadziwiającem jest, iż podobny pogląd na kwestyę żydowską mógłby służyć jako najlepszy epigrat utworu, napisanego na progu XVIII, kiedy jeszcze mowy nie było o zasadzie ewolucyi — mówimy tu o „Kupcu Weneckim". Szekspir, pomimo, iż posiadał mniejszy od wielu współczesnych swych zapas wiadomości naukowych, skoro tylko zbliżał się do najbardziej nawet zawiklanych zagadnień życiowych, natychmiast odszukiwał skryte dla reszty ludzi rozwiązanie; geniusz jego był niejako różdżką czarodziejską, dzięki której życie nie miało przed nim tajemnic. Zdawał więc on sobie sprawę z takich zjawisk życia społecznego, których świat długo jeszcze nie rozumiał. Badając warunki, w jakich zmuszeni byli przebywać żydzi ówcześni, widząc wrogi stosunek do nich ludności chrześcijańskiej, Szekspir w komedyi swej z zadziwiającą dokładnością i prawdą odtworzył zasadniczą tendencyę badanych zjawisk. Jeśli jednak zechcemy należycie pojąć „Kupca Weneckiego" i zrozumieć wnioski, jakie zeń wyprowadzić można, musimy przedewszystkiem cofnąć się wstecz i przypomnieć sobie łańcuch przyczyn historycznych, które stworzyły ponury typ Szajloka.

II.

Żydzi, zamieszkujący własne swe terytoryum, byli przeważnie narodem rolniczym. „My" — powiada znany historyk Józef Flawiusz — „nie mamy skłonności do handlu, a miasta nasze znajdują się daleko od morza, ponieważ zaś obdarzeni jesteśmy urodzajną ziemią, pracujemy na roli". Rolnictwo uważane było wtedy przez żydów za najbardziej zaszczytne zajęcie: „Kto niema swego kawałka ziemi, ten nie zasługuje na nazwę człowieka", twierdzi jeden z mędrców talmudu (Jewamoth, 63). Nic więc dziwnego, iż na kupców i handel spoglądano z pewną pogardą, że wyrażono się: „zajęcie kupca — to rozbójnicze zajęcie (Kidduszyn 82), a Esejczycy nie przyjmowali kupców do swej

*) Według pracy p. Cynberga, pod tym tytułem w języku rosyjskim.

bożnych rozmyślań tanaitów, (nauczycieli pomojżeszowych) znakomitym jest czynnikiem etycznym.

Szczupły ten, acz nader treściwy kodeks moralny, ma też niezmierny mir u ludu żydowskiego, a to nie tylko dla tego, że stanowi integralną część „Zakonu ustnego" — Miszny — (por. Pirk. Ab. rozd. VI. § 1). podawanego w nieprzerwanej tradycyi od Mojżesza aż do mężów wielkiego Soboru (I. § 1), lecz przeważnie dla swej trafności, prostoty, głębokiej powagi i tego szlachetnego sposobu myślenia, który zdumieniem przejmując maluczkich i ubogich w duchu, zniewala ich niezmierną swoją wzniosłością.

Lecz Gnomologia ta dla innej jeszcze przyczyny jest wielce ciekawem dziełem staro-hebrajskiego piśmiennictwa pobiblijnego. Pogląd na świat i ludzi, oraz na wszelkie stosunki życiowe, jaki odsłaniają przed nami aforyzmy Ojców Synagogi, dokładny daje nam obraz, jak szczytnie i szeroko pojmowali oni religię, to jest stosunek człowieka do Boga, i wypływającą ztąd moralność, to jest stosunek człowieka do człowieka.

Lubo podkład ich etyki jest naturalnie religijny, stanowi go bowiem mianowicie wiara w przedwiecznego i wszechpotężnego Boga, jednakże wzgląd na wyznanie lub Zakon rzadko i nieznacznie tylko w niej przebrzmiewa. Etyka ich o tyle się opiera na religii, iż człowiek obdarzony nieśmiertelną duszą pochodzenia Boskiego i stworzony wogóle na podobieństwo Bóstwa, powinien dążyć do doskonałości moralnej, aby zacnem postępowaniem zyskać miłość współludzi i zapewnić sobie chwałę wiekuistą.

Jaką szczególną wagę przywiązywali do godnego względem ludzi postępowania, wyraźnie pouczają nas orzeczenia r. Haniny ben Dosa (III. § 13) i r. Szymona (IV. § 17). Podczas gdy r. Szymon sentencyę swoją przyobleka w alegoryę, utrzymując, „iż są trzy korony: uczoności, kapłaństwa i książęca, ale korona dobrego imienia przewyższa je wszystkie", r. Hanina wyraźnie i kategorycznie powiada: „Komu ludzie radzi, temu i Pan Bóg rad, kto się zaś ludziom nie podoba, u Pana Boga też nie ma łaski". Czy to nie piękna, iście żydowska parafraza słynnej maksymy mędrca greckiego, że „człowiek jest miarą wszystkiego".

Niektórzy ojcowie Synagogi wznieśli się nawet do samego szczytu czystej, oderwanej etyki, niezależnej od jakiejkolwiek zewnętrznej instancyi, bądź to doczesnej, bądź to nie z tego świata, jeno wypływającej z samego ducha, z sumienia, z wewnętrznej konieczności, słowem — do „kategorycznego imperatywu".

Ben-Azaj wyrzekł (IV. § 2): „Nagrodą dobrego uczynku jest tenże uczynek, karą niecnego postępku — tenże postępek". Antygonos z Socho powtarza za Szymonem Sprawiedliwym (I. § 3): „Nie bądźcie jako parobcy, służący panu swemu gwoli wynagrodzeniu, jeno bądźcie jako druhy, służący bezinteresownie — toć dopiero prawdziwa bojaźń Boża!". Fanatykiem moralności i cnoty zaś można nazwać r. Jakóba, utrzymującego śmiało (IV. § 22), iż „jedna godzina skruchy i dobrych uczynków na tym świecie piękniejszą jest od całego życia pozagrobowego!"...

Widzimy tedy, że moralność mędrców naszych wyzwoliła się zupełnie z pęt wyznaniowych. Świadczy o tem nie tylko osnowa ich prawideł, lecz także słownictwo. Tak n. p. wyraz „micwah", oznaczający w ściślejszem zrozumieniu — przykazanie, a w szerszem — dobry uczynek o zabarwieniu religijnem, zastępują świeckiem wyrażeniem „ma'asym tobhim" lub „derech jeszara" i „derech tobha" — etyczne postępowanie wogóle. To też nie dziw, że etyka taka nie jest też narodową, lecz o g ó l n o l u d z k ą.

Zaprowadziłoby nas za daleko, gdybyśmy chcieli uwydatnić tę cechę naszej Gnomologii przez odnośne cytaty, bo wypadłoby nam chyba przytoczyć „Pirke-Aboth" niemal in extenso. Przytoczę tylko jeden charakterystyczny szczegół: oto Ojcowie Synagogi z rzadkimi wyjątkami zamiast wyrazów c h a b h e r — towarzysz, lub r e a — bliźni, używają stale słowa a d a m — człowiek, najczęściej zaś — b r i j o t h, co znaczy zarówno: stworzeni (na podobieństwo Boskie) jak i „stworzenia" wogóle, tak iż ich prawidła moralne w stosunkach ludzkich możemy dowolnie rozciągnąć i na zwierzęta. Stykają się zatem mędrcy nasi bezpośrednio z etyką buddyzmu, stanowiącą w nauce najszlachetniejszy wyraz doskonałości moralnej. Jestto a l t r u i z m w najszerszem zastosowaniu, d o b r o ć nie cofająca się stanowczo przed zaparciem się samego siebie.

Dla przykładu przytoczę z pięknych tych sentencyi — najpiękniejsze. R. Akiba mawiał: C z ł o w i e k jest ulubieńcem Boga, bo został stworzony na obraz Jego; lecz jest nim tembardziej, że Bóg udzielił mu wiadomości o tem. (III. § 18). R. Eliezer rzekł: Honor bliźniego twego niechaj ci będzie tak drogim jak twój własny. (II. § 15). Ben Zoma rzekł: Kto jest godnym czci? ten, który sam szanuje s t w o r z e n i a (ka-brijoth). (IV. § 1). Ben-Azaj uczy: Nie pogardzaj żadnym człowiekiem. (IV. § 3). R. Elizer Hammudai rzekł: Kto bliźniego swego publicznie zawstydza, nie ma udziału w przyszłem życiu, chociażby był biegły w Nauce i pełen zasług. (III. § 15).

Lecz traktat nasz nie zawiera wyłącznie praktycznych prawideł moralnych; owszem, możemy się łatwo przekonać, iż pobożni Ojcowie Synagogi wcale nie stronili od najgłębszych zagadnień filozoficznych, o których się też późniejszy Talmud wyraża z największem poważaniem, jako o „mądrości greckiej" (c h o c h m a t h - J a w a n), w przeciwstawieniu do Zakonu, jako Nauki objawionej. Oczywiście u niezachwianych monoteistów żydowskich wnioski owych rozumowań są z góry ograniczone, gdyż wszystko, czego rozum śmiertelników dociec nie może, początek swój ma bezwarunkowo w Tym, który sam nie ma ani początku ani końca. Ich „ignorabimus" jest doczesne, bo pojętność duszy ludzkiej na tym tylko świecie jest określoną; zaś oswobodzona z zapór cielesnych dusza, jako „córa Boska", jest w stanie przeniknąć wszelkie tajemnice i sprzeczności.

---

sekty. Wraz z upadkiem państwa żydowskiego i emigracyą do obcych krajów zmieniły się, rzecz prosta, i warunki życia ekonomicznego żydów. W świecie starożytnym rolnictwo było wyłączną niemal podstawą gospodarczą każdego państwa, ponieważ zaś żydzi, jako pierwiastek obcy, usunięci zostali poza obręb grup panujących, więc nie pozostawało im nic innego, jak zwrócić się do handlu, jako do jedynego dostępnego dla nich zajęcia. Wraz z wiekami średnimi nastąpiły czasy fedalizmu, od którego żydzi znowu zostali usunięci, *volens - nolens* pozostając przeto w dziedzinie handlu. Rdzenna zaś ludność rolnicza, podobnież jak niegdyś żydzi, z pogardą spoglądała na ludzi, zajmujących się kupiectwem, odgrywającem w świecie ówczesnym tak nieznaczną rolę. Świadczą o tem zarówno rzymscy pisarze, jak i średniowieczni teologowie. Jak powiada Liwiusz, wszelkie rzemiosło nie będące rolnictwem lub służbą we wojsku, jest to *„sordida ars"*, t. j. „nieczyste rzemiosło", Cycero zaś twierdzi, iż handel niegodny jest uczciwego człowieka, jako nierozerwalnie połączone z oszustwem.

W średniowieczu uważano rolnictwo za zajęcie, które mniej od innych prowadzić może do grzechu, ponieważ Pan kazał ludziom w pocie czoła pracować na chleb powszedni, handel zaś, jak mniemano, stanowi zajęcie najniebezpieczniejsze dla zbawienia duszy, gdyż Chrystus wyrzucił przecież ze świątyni kramarzy i kupców. Wrogi ten stosunek do kupców wogóle przeszedł, rzecz prosta, i na żydów, choć nie należy mniemać, że to było jedyną przyczyną ówczesnej nienawiści względem ludu żydowskiego. W znacznej mierze zależała ona również od przesądów rasowych i fanatyzmu religijnego, z chwilą jednak, gdy w stosunkach wzajemnych górujące znaczenie przypadło pierwiastkowi konkurencyi ekonomicznej, los żydów stał się znacznie niepomyślniejszym. Dlatego też pochody krzyżowe rozpoczynają epokę w dziejach żydów. Do czasów tych wojen narody zachodnio-europejskie żyły w okresie drobnej wytwórczości i niezależnych od siebie gospodarstw, pochody zaś krzyżowe sprowadziły zupełny przewrót społeczno-ekonomiczny.

Ludy chrześcijańskie zetknęły się z narodami, stojącymi kulturalnie o wiele wyżej, poznały zbliska przepych i w rezultacie potrzeby ich zwiększyły się, zmuszając w ten sposób do rozwoju handlu i rzemiosła. Wytwórczość towarowa poczęła szybko się rozwijać, i handel, którego znaczenie powiększało się nieustannie, stał się zajęciem nietylko zyskownem, lecz i zaszczytnem. Rzecz prosta, iż wobec tego chrześcijańska ludność miast, którym nowe źródła dochodu przypadły w udziale, zapragnęła utrzymać w swym ręku monopol na handel. Utworzyły się gildy kupieckie, od których żydów, jako niebezpiecznych konkurentów, usunięto zupełnie.

W ten sposób od czasu wojen krzyżowych uniemożliwiono ludności żydowskiej zajmowanie się nie tylko rolnictwem, lecz także i kupiectwem, pozostawiając im dla utrzymania się przy życiu jedyną drogę — lichwę, która w ówczesnych stosunkach ekonomicznych znalazła podatny grunt do rozwoju. Z drugiej strony, władze duchowne i świeckie również i bezpośrednio zmuszały żydów do wstąpienia na drogę tego procederu. Pod wpływem wzmożonych potrzeb i skłonności do przepychu, którym nie mogły zadość uczynić produkty, dostarczane przez chłopów, rozwinęła się nienasycona żądza pieniędzy, a jednem z głównych ich źródeł stali się żydzi.

Ówczesna ludność żydowska znajdowała się poza obrębem prawa, panujący więc w drodze łaski brał ją zwykle pod swą opiekę, którą żydzi drogo musieli opłacać drogą specyalnego podatku, t. zw. w Niemczech „Schutzgeld". Owa opieka była, coprawda, fikcyjną, lecz stanowiło doskonały pretekst do wymuszania olbrzymich sum. Żydzi płacić musieli za każdy niemal krok w życiu specyalne podatki i okupy tak, iż w pewnych miejscowościach ilość tych specyalnie żydowskich opłat dochodziła do 60. „Opieka" była tak zyskowną, iż papieże i cesarze niemieccy często jako nagrodę dawali swym dworzanom prawo opiekowania się żydami pewnych miast lub krajów. (Dok. nast.)

Roman S.

Po większej części mędrcy żydowscy wyrażają zapatrywania swe obrazowo, pięknemi parabolami, czyniącemi je przystępnemi nawet dla prostaczych umysłów. Znawca zaś łatwo dopatrzy się w tych alegoryach — głębokich zagadnień, zajmujących odwiecznie myślicieli całej ludzkości. Tak r. Tryfon mawiał: Dzień — krótki, a dzieło wielkie, robotnicy leniwi, wynagrodzenie — hojne, a gospodarz nagli. (II. § 20). R. Akiba uczył: Wszystko jest przewidywane (przez Opatrzność), jednakże wolna wola jest dana; dobrocią świat jest sądzony a wszystko według większości uczynków. (III. § 19). Wszystko dane na zastaw i nad wszelkim żyjącym sieć jest rozciągnięta. Sklep jest otwarty a właściciel pożycza; kto tylko chce, może pożyczać, lecz poborcy bezustannie obchodzą i codziennie ściągają od człowieka zaplatę, czy z jego wiedzą, czy bez jego wiedzy, mają też na co się powoływać. Wyroki zawsze są sprawiedliwe, zaś wszystko — gotowe do biesiady. (III. § 20). R. Jannaj uczy: Nie znamy przyczyny ani pomyślności niegodziwców ani niedoli sprawiedliwych. (IV. § 19). R. Eleazar Hakkappar mawiał: Wszyscy rodzeni muszą umrzeć, zmarli zmartwychwstaną, żyjący będą sądzeni. Uczcie się, uczcie drugich i zrozumiejcie, że On jest Bogiem wszechwiedzącym Sędzią i Świadkiem... Niech cię płochość nie zbywa czczą pociechą, że grób będzie ci miejscem ucieczki, bo wbrew twojej woli się rodzisz, wbrew twojej woli żyjesz i wbrew twojej woli umrzesz, wbrew twojej woli też będziesz zdawał sprawę Bogu Przenajświętszemu, niech będzie chwalony! (IV. § 29).

Henryk Lichtenbaum.

Położenie żydów w Rosyi.

Wywiady posła Nisselowicza.

Poseł do Dumy p. Nisselowicz zamierza przedstawić Dumie projekt, dotyczący zniesienia pewnych ograniczeń prawnych, stosowanych do żydów. W tym celu, jak donoszą pisma zagraniczne, badał zapatrywania przywódców wszystkich stronnictw prawicy i otrzymał szereg ciekawych wyjaśnień.

Przywódca skrajnej prawicy, hr. A. Bobrinskij, oświadczył: „Nie mogę panu przyrzekać równouprawnienia dla pańskich współwierców, mogę wszakże obiecać zniesienie wielu ograniczeń, gdyż wiem, że względem żydów popełniono wiele niesprawiedliwości".

Następnie poseł Nisselowicz zwrócił się do przywódcy umiarkowanej prawicy, hr. Włądzimira Bobrińskiego z zapytaniem następującem: „Zamierzam wnieść do Dumy projekt, dotyczący zniesienia ograniczeń, jakim podlegają obywatelskie i polityczne prawa żydów. Czy mógłbym liczyć na to, że członkowie umiarkowanej prawicy poparliby moją propozycyę, dotyczącą przekazania projektu komisyi specyalnej do narad nad kwestyą żydowską?"

Hr. Wł. Bobrinskij odpowiedział:

„Osobiście nie mam nic przeciw temu; sądzę też, iż moja frakcya nie będzie stawiała żadnych przeszkód projektowi".

O wiele mniej pomyślnie wypadła odpowiedź październikowców. Gdy p. Nisselowicz zawiadomił Aleksandra Guczkowa, iż zamierza projekt odnośny wnieść do Dumy, p. Guczkow zawołał: „Może pan chcesz wywołać pogrom?" Nisselowicz zaprzeczył temu oczywiście i przyrzekł, iż nie będzie bynajmniej nalegał na rozstrzygnięcie całej kwestyi żydowskiej, nie będzie się wdawał w szczegóły, dla uniknięcia starć, nie zabierze też Dumie zbyt wiele kosztownego czasu i tylko prosić zamierza o przekazanie tej kwestyi komisyi specyalnej. Guczkow wobec tego prosił o kilka dni czasu do namysłu, poczem dał odpowiedź następującą: „Osobiście nie mam nic do zarzucenia takiemu traktowaniu sprawy, radzę panu wszakże pomówić przedewszystkiem z prezesem ministrów Stołypinem, by usłyszeć, jak on zapatruje się na tę kwestyę. Albowiem jeśli rząd uważa, że pora na wniesienie projektu nie jest odpowiednia, w takim razie nie mogę ręczyć, iż projekt pański będzie komisyi przekazany".

P. Guczkow uzyskał też dla p. Nisselowicza posłuchanie u p. Stołypina, na którem poseł przedstawił prezesowi ministrów szereg listów, wykazujących, iż żydzi w różnych miejscowościach Rosyi obawiali się pogromów podczas świąt Wielkanocnych; przytem okazało się, że p. Stołypin był dokładnie poinformowany o literaturze agitacyjnej i podżegających przeciw żydom artykułach pr sy rosyjskiej. P. Stołypin zapewnił posła kategorycznie, że nie dopuści do żadnych aktów gwałtu przeciw ludności żydowskiej i że wszelkie potrzebne rozporządzenia w tym celu zostały przedsięwzięte. Nisselowicz poinformował prezesa ministrów z zapatrywaniami przywódców frakcyi w Dumie, na co Stołypin oświadczył.

„Już jesienią w r. 1906 kwestya żydowska była omawiana w gabinecie. Wówczas uznano, iż zniesienie niektórych kategoryi ograniczeń jest pożądane i potrzebne; ja uważam może, iż przedstawienie w obecnej sesyi Dumy takiego skomplikowanego projektu jest przedwczesne, gdyż kwestya żydowska wymaga uważnego i wszechstronnego zbadania. Lepiej byłoby wnieść projekt podczas sesyi drugiej. Gdyby jednak Duma sama chciała utworzyć komisyę specyalną dla sprawy żydowskiej, rząd poprze ją w kwestyi poprawy położenia i bytu ubogich klas żydowskich, zarówno w strefie osiadłości, jak i po za nią".

„Pieśń łabędzia żargonu".

Ciekawy, nie pozbawiony komizmu spór toczy się od pewnego czasu w obozie nacyonalistyczno-syońskim: podczas gdy ortodoksi gminy dra Herzla, t. zw. „zione-Zion" (narodowościowe masło maślane...) za jedyny, prawdziwy język narodowy żydów poczytują hebrajszczyznę, którą należy wskrzesić i uczynić językiem żywym, narodowcy *minorum gentium* wśród żydów rosyjskich i litewskich nazywają dążenie hebraitów — utopią, natomiast podnoszą do godności klejnotu „narodowego" (*faute de mieux!*) żargon, ów surowy galimatias językowy, którym posługują się jeszcze niekulturalne warstwy żydostwa wschodnio-europejskiego.

Nie jest to naszym zamiarem rozwodzić się nad utopijnością lub słusznością poglądów obu wojujących ze sobą stron doktrynerów; zresztą samo życie i sama rzeczywistość zbijają jak najdosadniej argumentacyę i hebraitów i żargonowców. Ale gdybyśmy chcieli walczyć przeciw mrzonkom jednych i drugich, wówczas odnośne rozprawy na łamach prasy hebrajskiej i żargonowej dostarczałyby nam w rzeczywistości najlepszej broni przeciw obydwu obozom.

W jednym z ostatnich numerów organu urzędowego syonizmu, wychodzącego w Kolonii n. R. tygodnika hebrajskiego *Haolam*, p. A. Hermoni, współredaktor tego pisma, pod znamiennym tytułem „Pieśń łabędzia żargonu" daje kategoryczną odprawę p. Nombergowi, młodemu, pretensyonalnemu pisarzowi żargonowemu, który wygłosił ostatnio zabawny panegiryk na cześć gwary niemiecko-polsko-rosyjsko-hebrajskiej, zwanej szumnie j ę z y k i e m narodowym żydów. Po scharakteryzowaniu jałowego życia politycznego żydów w państwie rosyjskiem z powodu likwidacyi ruchu wolnościowego, p. Hermoni pisze co następuje:

„...Na co nie rzucają się gazety żydowskie w Rosyi w tych kiepskich czasach: hebrajszczyzna czy żargon? rozszerzyć język hebrajski czy zachować czystość (biblijną)? czy może on zmartwychwstać czy nie? — Wszystkie te zagadnienia, dla których dawno już przelane zostały beczki... atramentu, powróciły i stały się „kwestyami palącemi."

„Jest to ciekawe przysłuchiwać się tym ludziom, dysputującym tak zapalczywie z powodu... pustoty. Oto np. kwestya hebrajszczyzny i żargonu. Czytelnicy *Hazman*[1]) wiedzą bardzo dobrze, że niema już języka hebrajskiego, ani literatury hebrajskiej. Pisarz p. S f o g zatopił je już dawno w morzu. Jeżeli zaś *Hazman* wychodzi dalej po hebrajsku, to dla tego, że ma święte posłannictwo: rozpowszechniać miłość ku żargonowi wśród czytelników hebrajskich...Wszak hebrajszczyzna to język „historyczny" (t. zn. była a już nie istnieje). Żargon zaś — to język narodowy, żywa mowa; język, w którym piszą dramaty, jakiemi zachwycają się nawet pisarze rosyjscy nie umiejący po żydowsku. Taki to punkt widzenia *Hazman*. W każdym razie jest to punkt widzenia p. Nomberga, który jak się zdaje, jest jednym z głównych współpracowników *Hazman*. W jednym z licznych swych artykułów (W życiu i w literaturze, *Hed-Hazman* Nr. 45) oburza on się z powodu tego „Kopciuszka" — t. j. żargonu — na *Haolam*, który śmie zająć inne stanowisuo wobec żargonu i odważa się utrzymywać, że język „żydowski" jest negacyą i zaprzeczeniem hebrajskiego. *Je vous demande pardon de vivre!*

„Ale nie mam zamiaru wspierania się z p. Nombergiem ani wykazywania mu, że *Haolam* ma w istocie słuszność. Jest w tem niebezpieczeństwo. Niedawno pewien pisarz hebrajski próbował przemówić coś przeciw „dziewce"[2]) — wnet rzuciły się nań wszystkie gazety żargonowe wraz z „jedynym" (t. j. *Hazman*) jako na członka „czarnej seciny"!...

„Chcę jeno wyłowić pojedyncze perły z „Pieśni nad pieśniami" p. Nomberga wystosowanej do „literatury narodowej", to znaczy — do żargonu.

Oto słowa p. Nomberga (w wspomnianym fejletonie hebrajskim):

„W ulicy piśmiennictwa żydowskiego dzisiaj święto: założona została *Wolna trybuna dla literatury i sztuki*. Muszę się przyznać do swej słabości: wrażenie świąteczne ogarnęło i m n i e, gdym wstąpił do księgarni, by kupić pierwszy zeszyt *Literarische Monatsschriften*[3]) nie bez dumy i nie bez otuchy wziąłem do ręki zeszyt kwadratowy z postacią kobiecą na okładce... Uczułem sam w sobie n o w e g o ż y d a (ach, ten g o l u s!...), inteligenta hebrajskiego, który wstępuje do księgarni, aby kupić s w ó j miesięcznik, poświęcony j e g o potrzebom, odpowiadający jego umysłowi i smakowi; miesięcznik przeznaczony nie dla tłumów, lecz dla żydów inteligentnych: dla m n i e i d l a c i e b i e, drogi bracie, który wierzysz w przyszłość kultury żydowskiej (żargonowej) i tęsknisz do niej". (Tyle p. Nomberg).

[1]) Jedyna gazeta hebrajska w Rosyi, wychodząca codziennie w Wilnie. Walczy wciąż z trudnościami materyalnemi.

[2]) W odnośnej polemice żargon nazywa się „dziewką", a hebrajszczyzna — „panią".

[3]) Nowy miesięcznik żargonowy.

„I po nudnym rozbiorze wszystkich artykułów poezyi i powieści zamieszczonych w miesięczniku żargonowym — ja dalej nie czytam w żargonie, a jeżeli mam sądzić o owem czasopiśmie według krytyki p. Nomberga, to „zeszyt kwadratowy z postacią kobiecą na okładce“, który p. Nomberg raczył wziąć do ręki „nie bez dumy i nie bez otuchy“, dla którego „wzruszenie świąteczne ogarnęło i jego, gdy wszedł do księgarni, by go kupić“, wcale nie przewyższa zielonego zeszytu *Hasziloach*[1]), który jak wiadomo, nie ma postaci kobiecej na okładce, a na który p. Nomberg *et consortes* tak często napadają... Może się mylę. Niechże mnie pouczy — p. Nomberg!

Lecz po swej krytyce p. Nomberg robi żałosną minę, brzdąka puszką i ciągnie dalej: „Wydawcy zrobili swoje, spełnili swój obowiązek; czy też inteligencya żydowska, dla której (?!) miesięcznik został przeznaczony, spełni swój obowiązek? Czy odpowie na zadane jej pytanie?..

„W innem miejscu — pisze p. Hermoni wynurzyłem już swoje zdanie o hebrajskiej działalności literackiej pp. Nomberg *et consortes*.

„Cóż im do języka hebrajskiego? cóż im do czasopism hebrajskich? Ich język — to żargon — to ich literatura i kultura. Żargon ich nęci — niech sobie pójdą do niego... Ich „wzruszenie“ z powodu wyjścia zeszytu żargonowego z postacią kobiecą na okładce nie zajmuje wcale ogółu h e b r a j s k i e g o.

Ale sprawa interesuje mnie z innej strony. W tem, że kapłani żargonu zmuszeni są uciekać się do piśmiennictwa h e b r a j s k i e g o, ja widzę a g o n i ę ż a r g o n u. „Inteligent“ żydowski nie ma pociągu do „żargonu“. Kucharka żydowska i prosty rzemieślnik nie rozumieją — i nie zechcą rozumieć dramatów „dekadenckich“ Pereca i Hirszbajna[2]) jakoteż rozpraw Gorelika o Knucie Hamsunie.

„A więc trzeba złowić duszyczki; potrzebni są nabywcy, aby sklep nie został zamknięty — nuże udajmy się do ogółu h e b r a j s k i e g o!.., Wszak nie tak dalekie są te czasy, kiedy bundziści i bundzistki chodzili po domach z czerwoną chustką w ręku i zbierali u „burżujów“ pieniądze dla biednej... panny na wydaniu... Bundowi wolno, a nam nie wolno?

„Należy przecie szukać znaczenia panegiryka na cześć żargonu, zamieszczonego w jedynem niby piśmie h e b r a j s k i e m. Ale hymn ten jest też p i e ś n i ą ł a b ę d z i ą ż a r g o n u“...

Przytoczyłem umyślnie dłuższe ustępy z polemiki p. Hermoni'ego, aby czytelnikom *Jedności* dać możność bliższego poznania życia wewnętrznego naszego światka nacyonalistyczno-syońskiego.

Szczęśliwi nieszczęśliwcy, zaprzątający sobie głowy takiemi niemożliwościami zupełnie na seryo!... *Ilonor.*

Żydzi we Lwowie

w latach 1903— 1905.

(Dokończenie).

II. Statystyka urodzeń.

W dalszych zestawieniach dotyczących stosunku urodzeń żywych i nieżywych, ślubnych i nieślubnych, tudzież płci, ograniczyć się musimy tylko na okres trzyletni 1903—1905, do niego bowiem tylko odnoszą się podane w Wiadomościach cyfry, na który opieramy obliczenia.

Jeżeli nie można było posuwać się zbyt daleko w wyciąganiu wniosków ogólniejszych. z poprzednich obliczeń, to tem bardziej ostrożnym należy być teraz, gdy okres obserwacyjny jest krótszy. Dlatego też ograniczę się do zaznaczenia tylko momentów uderzających

Liczba p o r o d ó w ż y w y c h i n i e ż y w y c h tudzież stosunek między nimi w ogólnej cytrze, jak i według wyznań przedstawia się następująco:

Rok	1903			1904			1905			Przeciętnie za lata 1903—1905		
u:	chrześc.	żydów	razem	chrześc.	żydów	razem	chrześc.	żydów	razem	chrześ.	żyd.	razem
żywo narodzonych	4326	1492	5818	4382	1566	5948	4293	1663	5956	4334	1573	5907
nieżywo narodzon.	116	71	187	115	85	200	97	76	173	109	78	187
Na 100 porodów każdego wyznania wypada **nieżyw.**	2·61	**4·54**	3·12	2·55	**5·15**	3·26	2·20	**4·37**	3·83	2·42	**4·69**	3·40
Udział procentowy wyznań w porod. **nieżywych**	62·03	37·97	—	57·05	42·05	—	56·07	43·93	—	58·29	41·71	—

Przedewszystkiem uderza nas okoliczność, że na 100 porodów wypada u żydów dwa razy więcej nieżywo urodzonych niż u chrześcian.

Obok tego należy podnieść jeszcze inny fakt budzący bardzo smutne refleksye: to wysoki nadmiernie udział procentowy żydów w porodach nieżywych i stały znaczny wzrost jego (w ciągu trzechlecia prawie o 6%). Jeżeli cyfry tej rubryki zestawimy z liczbami wyrażającemi udział w ogólnej cyfrze wszystkich porodów (zatem żywych i nieżywych, vide tabl. I. w n-rze poprzednim) to dopiero różnica ta przedstawi się nam w całej przerażającej grozie: wyniesie ona bowiem w r. 1903 prawie 12, a w dwóch następnych latach po 16, znaczy to, że na 100 porodów nieżywych wszystkich wyznań jest o 12 względnie 16 więcej żydowskich, niż wynosi liczba porodów żydowskich, na 100 porodów wogóle!

Przyczyną jednego i drugiego objawu są w pierwszej linii opłakane stosunki ekonomiczne, wśród jakich znaczna część tej ludności żyje, a które zmuszają kobiety żydowskie do intenzywnej wytężającej nieraz wprost niszczącej pracy zarobkowej nawet w ostatnich miesiącach ciąży, gdy zdrowie ich wymaga jak największej ochrony. Stąd też — a możemy to prawie na pewne twierdzić, jakkolwiek *Wiadomości* nie zawierają żadnych w tym kierunku danych, u żydów jest stosunkowo więcej porodów przedwczesnych, niż u chrześcian. Wpływają też tu w znacznym stopniu niekorzystnie opłakane stosunki hygieniczne mieszkań żydowskich zwłaszcza u warstw uboższych; i to jednak jest również tylko wynikiem ubolewania godnego położenia ekonomicznego. Zatem poprawa ekonomicznych warunków bytu może się wielce przyczynić do poprawy stosunków na tem polu, a organizacya tzw. ochrony matek miałaby tu obfity bardzo materyał dla swej działalności.

W zestawieniu liczby i stosunku u r o d z e ń ś l u b n y c h i n i e ś l u b n y c h u żydów i chrześcian musimy zwrócić uwagę na okoliczność, że liczba urodzeń nieślubnych u żydów przedstawia się w obliczeniu absolutnem i procentowem dlatego tak wysoką, że za nieślubne uważa się z urzędu wszystkie dzieci zrodzone w małżeństwie rytualnem.

W szczegółach cyfry odnośne przedstawiają się następująco:

W Roku	1903			1904			1905			Przeciętnie za lata 1903—1905		
u:	chrześc.	żydów	razem	chrześc.	żydów	razem	chrześc.	żydów	razem	chrześ.	żyd.	razem
ślubne porody	3474	660	4134	3470	658	4128	3419	777	4196	3454	696	4150
nieślubne porody	968	903	1871	1027	993	2020	971	962	1933	987	953	1940
Na 100 porodów przypada nieślubn.	21·79	**57·77**	31·16	22·84	**60·15**	32·86	22·11	**55·32**	31·54	22·55	57·75	31·54

Wysoka niepomiernie liczba nieślubnych porodów u żydów, prawie o połowę wyższa od ilości urodzeń ślubnych, a dorównująca liczbie nieślubnych porodów u trzykroć liczniejszej ludności chrześcijańskiej wskazuje przedewszystkiem na bardzo wielką ilość małżeństw rytualnych, przypuszczalnie nawet większą od liczby małżeństw prawnie uznanych. Ta wysoka ilość porodów nie uznanych za prawe, jest wielce szkodliwa ze stanowiska społecznego; należy to podnieść z naciskiem tym większym, że cyfry podane w powyższej tabelce dają tylko słabą podstawę do przypuszczenia dążności ku zmianie na lepsze. Widzimy wprawdzie w ostatnim roku (1905) znaczny nawet wzrost liczby urodzeń ślubnych w porównaniu z poprzednimi latami (o 120), ale korzystny ten objaw paraliżuje równoczesny wzrost liczby urodzeń nieślubnych to zn. z małżeństw rytualnych*)

[1]) Miesięcznik hebrajski, wychodzący w Odesie pod redakcyą poety Ch. N. Bialika.

[2]) Pisarze żargonowi, naśladowcy skrajnych kierunków „młodych“ zachodniej Europy.

*) W stosunku do ilości porodów podanych jako nieślubne u ż y d ó w tylko bardzo mała liczba pochodzi rzeczywiście z poza stosunku małżeńskiego, nawet rytualnego. Ze względu na to, że liczba takich porodów tylko bardzo nieznacznie może wpłynąć na ukształtowanie omawianych w tekście stosunków, mo-

w porównaniu z r. 1903 (o 60). Stosunki te przedstawiają się w korzystniejszem nieco świetle, gdy zestawimy ten przybytek w obu kategoryach w stosunku do 100 porodów z r. 1903; wtedy uzyskamy cyfrę 18·2, jako procentowy przybytek urodzeń ślubnych, a tylko 6·54 dla porodów u małżeństw rytualnych.

Jak zaznaczyłem jednak, nie można z tego wysnuwać wniosku o stałem, a tem mniej o stopniowem poprawianiu się stosunków na tem polu, bo odnośne liczby za poszczególne lata okresu objętego obliczeniami są bardzo chwiejne, a granice wahań, jak to widać z zestawienia procentowego urodzeń „nieślubnych“ są dość znaczne (wynoszą bowiem prawie 5%). U chrześcian natomiast cyfry odnośne jako wyraz rzeczywistego stosunku porodów zaszłych w małżeństwie do porodów poza związkiem małżeńskim są stałe i wykazują wahania w nieznanych tylko granicach.

Bardzo ciekawym jest stosunek, w jakim pozostają urodzenia żywe i nieżywe do ślubnych i nieślubnych. Oto odnośne cyfry:

Rok	Porody u:	1903 chrześc.	1903 żydów	1903 razem	1904 chrześc.	1904 żydów	1904 razem	1905 chrześc.	1905 żydów	1905 razem	Przeciętnie za lata 1903—1905 chrzś.	żyd.	razem
ślubne	żywe	3403	632	4035	3408	644	4052	3360	751	411	3390	673	4063
	nieżywe	71	28	99	62	14	72	59	26	85	64	23	87
	Na 100 ślubn. wypada nieżywych.	2·04	**4·24**	2·39	1·79	**2·13**	1·84	1·72	**3·33**	2·03	1·85	**3·23**	2·09
nieślubne	żywe	923	860	1783	974	922	1896	933	912	1845	943	898	1841
	nieżywe	45	43	88	53	71	124	38	50	88	45	55	100
	Na 100 nieślubnych wypada nieżywych	4·65	**4·76**	4·70	5·16	**7·15**	6·14	3·91	**5·19**	4·55	4·57	**5·70**	5·13

Stwierdzić przedewszystkiem należy: 1⁰ jako objaw ogólny (tak u chrześcijan jak i żydów) stale znacznie wyższy procent porodów nieżywych w grupie nieślubnych względnie z małżeństw rytualnych przeciętnie (5·13) niż w grupie urodzeń ślubnych przeciętnie (2·09). Różnica wynosi tu przeciętnie 3·04, zatem stosunek nieżywo urodzonych dzieci ślubnych do nieślubnych (względnie z małżeństw rytualnych) — 1 : 2·5. Różnica odnośna jest jednak nieco większa u chrześcijan (— 2·72) niż u żydów (— 2·47).

2⁰, że tak w porodach ślubnych jak i w pochodzących z małżeństw rytualnych wykazują żydzi znacznie większy procent nieżywo urodzonych niż chrześcijanie. Różnica procentowego stosunku między wyznaniami wynosi dla porodów ślubnych 4·38, zaś odnośnie do porodów nieślubnych i dokonanych w małżeństwie rytualnem 1.13. Jest zatem mniejsza w grupie drugiej, co da się wytłumaczyć tem, że gdy przy porodach nieślubnych poród nieżywy często ma swą przyczynę w braku odpowiedniej pomocy przy porodzie, to w małżeństwach rytualnych wypadek braku pomocy zachodzi bardzo rzadko. Pod tym względem ludność żydowska okazuje bardzo wiele rozumienia rzeczy, a wysoki w niej procent porodów nieżywych w obu grupach należy odnieść w znacznej mierze do wskazanych wyżej przyczyn ekonomicznej natury.

żemy przyjąć określenie „urodzenia w związkach rytualnych“ w miejsce oznaczenia „porody nieślubne“ używanego w *Wiadomościach*, tembardziej, że tamto określa o wiele wyraźniej odnośne stosunki.

Statystyka płci przedstawia następująca tabelka:

Rok	1903			1904			1905			Przecietnie w latach 1903—1905		
u:	chrześc.	żydów	razem	chrześc.	żydów	razem	chrześc.	żydów	razem	chrześ	żyd.	razem
Chłopców	2313	782	3095	2262	866	3128	2267	886	3153	2281	845	3126
Dziewcząt	2129	781	2910	2235	785	3020	2123	853	2976	2162	806	2968
Na 100 porodów wypada chłopców	52·07	50·03	51·54	50·30	52·39	50·88	51·64	51·64	51·64	51·34	51·18	51·29

Z tabelki tej widzimy, że stosunki odnośne u żydów pominąwszy nieznaczne różnice w poszczególnych latach niewykazują w przecięciu prawie wcale różnicy od stosunków u ogółu ludności i chrześcian. Wszędzie widać pewną, choć nieznaczną przewagę liczebną i procentową noworodków płci męskiej nad noworodkami płci żeńskiej; w procentowym stosunku różnica nie dochodzi nigdzie przeciętnie 3 proc.

Inaczej już jednak przedstawiają się te stosunki rozpatrywane oddzielnie dla porodów żywych i nieżywych, jak wskazuje następujące zestawienie:

Porody	Rok / u:	1903 chrześc.	1903 żydów	1903 razem	1904 chrześc.	1904 żydów	1904 razem	1905 chrześc.	1905 żydów	1905 razem	Przeciętnie w latach 1903—1905 chrześ	żyd.	razem
żywe	Chłopców	2249	742	2991	2205	813	3018	2221	841	3062	2225	799	3024
	Dziewcząt	2077	750	2827	2177	753	2930	2072	822	2894	2109	775	2884
	Na 100 porodów żyw. wypada chł.	51·99	49·73	51·41	50·32	51·92	50·57	51·75	50·57	51·41	51·36	50·79	51·19
nieżywe	Chłopców	64	40	104	57	53	110	46	45	91	56	46	102
	Dziewcząt	52	31	83	58	32	90	51	31	82	54	31	85
	Na 100 porod. nieżyw. wypada chł.	55·17	56·34	56·61	49·57	62·35	55·00	47·42	59·21	52·60*	50·72	59·30	54·40

Widzimy tu, że w grupie żywo urodzonych stosunek procentowy porodów płci męskiej, choć nie wiele odbiega od wskazanego w poprzedniej tablicy dla wszystkich porodów łącznie, jest u żydów stale od tamtego nieco słabszy, a w r. 1903 przedstawia się nawet niekorzystnie w stosunku do ilości porodów płci żeńskiej. Natomiast w grupie nieżywo urodzonych widzimy u żydów stałą przewagę procentową porodów płci męskiej, i to o wiele znaczniejszą, niż w tablicy poprzedniej. I tak różnica w procentowym udziale między porodami nieżywymi obu płci wynosi u nich w r. 1903 — 12·68, w r. 1904 — 24·70; w r. 1905 — 18·42, przeciętnie 18·6.

*) a nie 59·21, jak mylnie podano w *Wiadomościach*.

Cyfry te są tak wysokie, że wpłynęły bardzo widocznie na odnośną cyfry wyrażającą udział procentowy porodów płci męskiej w ogólnej liczbie porodów nieżywych (vide liczby podane w rubryce „razem“ za każdy rok) mimo bardzo znacznego zniżenia się cyfr odpowiednich u chrześcijan, u których widzimy nawet w latach 1904 i 1906 przewagę porodów nieżywych płci żeńskiej nad męskimi. Jeżeli zatem *Wiadomości* w zestawieniu cyfr dla ogółu porodów nieżywych znajdują „potwierdzenie, że poród płodu męskiego z powodu silnego tegoż rozwoju jest o wiele trudniejszy, niż z natury wątlejszego płodu płci żeńskiej“ (str. 22) to sprawdza się to „potwierdzenie“ stale tylko u żydów, zwłaszcza w niższych sferach, gdzie kobiety źle się odżywiając, pracując do ostatniej niekiedy chwili, rodzą zazwyczaj w najmniej odpowiednich warunkach zdrowotnych.

Eleazar Byk.

Ogólny Związek austr. rad wyznaniowych.

Wiedeń, z końcem kwietnia.

(Od naszego korespondenta)

W poniedziałek 27 b. m. rozpoczęły się obrady związku pod przewodnictwem prezydenta wiedeńskiej rady wyzn. dra Adolfa Sterna. 90 gmin Austryi wysłało 150 delegatów. Ponadto uczestniczyli w obradach główni rabini i liczni posłowie, między innymi poseł dr. Kolischer. Po otwarciu zebrania uczcił przewodniczący tegoroczny jubileusz cesarski i postawił wniosek o wysłanie telegramu hołdowniczego.

Następnie obradowano nad projektem połączenia rad wyznaniowych w autorytatywną wspólną organizacyę, obejmującą całą Austryę. Po obszernej dyskusyi uchwalono następującą rezolucyę: Zebrani zastępcy rad wyznaniowych Austryi uważają za konieczność ustawowe przeprowadzenie żydowskiej organizacyi kahalnej

jako konsekwencyi ustawy z 21 marca 1890, jeśli najważniejsze instytucye żydowstwa nie mają ponieść niepowetowanej straty".

Celem przeprowadzenia powyższej uchwały wybrano komitet, złożony z przedstawicieli poszczególnych krajów koronnych.

W dalszym ciągu obrad uchwalono protest przeciw rezolucyi posła chrześć.-soc. Schmida, dążącej do ograniczenia liczby uczniów żydowskich w szkołach średnich.

Obrady trwają dalej. Do najbliższego numeru prześlę szczegółowe sprawozdanie.

KORESPONDENCYE.

Lwów.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Kuratorya powstać mającej Bursy dla żydowskiej młodzieży szkół średnich we Lwowie ukonstytuowała się 6. kwietnia br.

W skład Kuratoryi wchodzą oprócz członków Wydziału stow. human. „Opieka", 2 delegaci żyd. Rady wyznaniowej (obecnie dr. Mahl i dr. Reinhold) oraz rabini postępowi dr. Caro i dr. Guttman. — Instytucye publiczne, które zobowiążą się złożyć na cele Bursy roczny datek w kwocie conajmniej 200 koron, mają prawo wydelegować do Kuratoryi po jednym reprezentancie, a osoby ofiarujące na ten cel jednorazowo kwotę 5.000 koron stają się również członkami Kuratoryi.

Przewodniczącym wybrany został inspektor Emil Mises, tegoż zastępcami dr. Sal. Bund i rabin dr. Caro, sekretarzami dr. Abr. Korkis i inżynier Maks Fischler, skarbnikiem Jakób Bodek.

Wśród ożywionej dyskusyi, w której uczestniczyli prawie wszyscy obecni, wskazano na piekącą potrzebę założenia Bursy, choćby w rozmiarach skromniejszych. Szereg wniosków celem rychłego zrealizowania sprawy przekazano Komisyi ad hoc wybranej.

W ostatnich czasach złożyli na cele Bursy między innymi pp. Marceli Schaff, Herman Dattner, dr. Ozyasz Wasser, Ch. Grossinger, dr. Jakób Mahl i Towarz. akc. rafineryi spirytusu po 100 koron, pp. Kitz i Stoff, dyr. Szymon Vische, prof. dr. B. Hausner, Elster i Topf, dr. Henryk Feigenbaum, Herman Ochs, dr. Salomon Weinberg, Adolf Aschkenasy, dr. Maurycy Rosenbaum, Bertold Pollitzer, Maks Wiksel i Syn po 50 koron, Feliks Sussman 40 koron, dr. Marcin Reichenstein jako nieprzyjęte honoraryum 60 koron.

Chwilowy stan funduszu wynosi 15154 koron 73 hal.

Stanisławów.

Czytamy w ostatnim numerze „Kurjerze stanisławowskiego":

Stanisławowianin dr. U. Brettholz został w zeszłym tygodniu wybrany nadrabinem Tryestu. Dr. Brettholz ukończył studya gimnazyalne w naszem mieście; zaś teologiczne i filozoficzne odbył w Wrocławiu, gdzie też na podstawie dyssertacyi „Über unbekannte und wenig bekannte polnische Dichter des XVII. Jahrhunderts" promowanym został na doktora filozofii. Dziełem tem, do którego czerpał źródła prawie rok cały w Warszawie i Krakowie, dał dowód, że chociaż pozostając za granicą, nie zapomniał o kraju. Co więcej, poświęcając lwią część tego dzieła wieszczowi Kochanowskiemu, wykazał Niemcom, w jakim pomroku znajdowała się jeszcze ich literatura w czasie, kiedy my poszczycić się możemy Trenami Kochanowskiego,

Zawsze kiedy chodziło o sprawę polską, rabin dr. Brettholz słowem i czynem ją wspierał. On był jednym z tych, którzy nie tylko dali inicyatywę do wystawienia pomnika polskiego w miejscu kuracyjnem Gräfenbergu na Ślązku, ale w dzień odsłonięcia pomnika, a było to w pierwszych dniach lipca roku 1899, przemawiał.

Od pięciu lat był dr. Brettholz wicerabinem Tryestu; a przy swoich nadzwyczajnych zdolnościach uzyskał taką wziętość, że po śmierci nadrabina mimo ogromnej liczby kompetentów, ogłoszono go na wniosek konsulty, bez przeprowadzenia wyborów, przez aklamacyę nadrabinem.

Stanisławów.

Upadek towarzystw syońskich. — Udział gminy izr. w ankiecie kahałów austr. we Wiedniu. — Los tutejszej szkoły br. Hirscha. — Nabożeństwo żałobne za śp. hr. Andrzeja Potockiego. — Sprawa urzędu metrykalnego.

Nacyonaliści tutejsi poznali dopiero teraz, że otoczenie, społeczeństwo, prawa wyłączeń i wyróżnień nie zna, że program tych kilku „mandatowców", saparatystów, prowadzi niechybnie w przepaść i dlatego rozpoczęli odwrót. Przekonali się bowiem, że za wolą, czy wbrew woli naszej musimy dzielić los wszystkich, do ogółu społeczeństwa zaliczonych. Otóż już sam pospolity interes wymaga, abyśmy o honor jego, o jego godność, o jego dobro kulturalne i materyalne jak najusilniej dbali, współdziałając we wszystkiem, co je może podnieść i odrodzić.

Najlepiej można było obserwować ten odwrót na walnem zgromadzeniu towarzystwa gimnastycznego „Hakoach". Uchwała, zapadła na wiecu delegatów wszystkich towarzystw gimnastycznych żydowskich we Lwowie, a mianowicie: zaprowadzenie komendy hebrajskiej do ćwiczeń, otworzyła dopiero oczy wielu członkom, Polakom, że te towarzystwa są nacyonalistyczno-separatystyczne. A gdy pp. Stanisław Hirschhorn i Rozenrauch żądali we formie wniosku, aby nazwę hebrejską „Hakoach" zamienić na polską równobrzmiącą „Siła", a syoniści temu zadość uczynić nie chcieli, wtedy Polacy opuścili gremialnie salę, zawiadamiając równocześnie o swojem wystąpieniu. Jak słychać ma sam p. prezes dr. Karol Halpern, założyciel „Hakoach" także wystąpić, a temsamem oddać towarzystwo na łup kilku fanatyków syonistycznych. Przestało również istnieć towarzystwo „Achwah" Poale-syonistów.

Ankieta gmin wyznaniowych całej Austryi budzi wielkie zainteresowanie wśród żydów. Spodziewają się bowiem, że tam odezwie się echo nikczemnej roboty syonistów i pojawi się poważny głos potępienia jej. Kahał tutejszy wydelegował na ten zjazd swego członka p. Edmunda Raucha.

Jak donieśliśmy swego czasu miał kahał i magistrat przyczynić się znacznemi subwencyami do zatrzymania u nas szkoły br. Hirscha, a to z powodów moralnych. Najbiedniejsza bowiem młodzież żydowska uczęszczała do tej szkoły prędzej dla odzieży, aniżeli dla nauki, teraz pozbawiona tego dobrodziejstwa będzie się wałęsała po ulicach. Nikt zresztą nie spodziewał się, że Kuratorya w roku jubileuszowym, kiedy przystępują do budowy licznych nowych szkół, zwinie szkoły istniejące. I tak zwinęła dwie szkoły: w Stanisławowie i w Borysławiu. Wspaniały budynek tej szkoły nabyło miasto na ten sam cel za 83.000 K. Zwinięcie tutejszej szkoły br. Hirscha jest klęską także dla niektórych nauczycieli, mających swe dzieci w szkołach średnich, którzy przeniesieni do miasteczek nie będą mogli z szczupłej pensyi utrzymywać ich dalej w Stanisławowie.

Dnia 23. bm. Zarząd świątyni postępowej (templum) urządził nabożeństwo żałobne za śp. hr. Andrzeja Potockiego. Liczne tłumy pobożnych zapełniły świątynię po brzegi. Światła cicho płonące, pieśń żałobna wznosząca się rzewną nutą ku niebu i modły, wszystko to zwracało myśl ku świeżo usypanej mogile, kryjącej prochy ofiary fanatyzmu.

Posada prowadzącego metryki izr. będzie nareszcie tymi dniami obsadzoną. Ma ją otrzymać zasłużony, długoletni radny miasta dr. Salomon Gelehrter, adwokat krajowy. Konkurs upłynął jeszcze 10. kwietnia b. r. Życzeniem najgorętszem ludności żydowskiej Stanisławowa i okolicy, aby rozstrzygnięcie jak najrychlej nastąpiło, albowiem tymczasowo urzęduje oficyał magistratu, który jak zwykle nie może na dwóch posadach pracować, to też nieraz muszą strony tygodniami czekać na różne sprawy. *R.*

Brody.

Czytamy w formie telegramu z Brodów w tutejszym organie soc.-dem. „Głosie":

Na sobotę popołudniu zwołali syoniści do tutejszej bożnicy zgromadzenie, na którem miał przemówić agitator syonistyczny Abrahamsohn. Gdy jednak syoniści zjawili się w oznaczonej godzinie w bożnicy, zastali już tam mnóstwo ortodoksyjnych żydów, modlących się, którzy nie chcieli ustąpić z bożnicy, protestując przeciw nadużywaniu bożnicy na polityczne zgromadzenia. Syoniści jednak chcieli przemocą odbyć zgromadzenie, rzucili się z kijami i lichtarzami na chasydów i zaczęła się w bożnicy bijatyka, tak, że zarządca bożnicy musiał zawezwać pomocy żandarmeryi celem przywrócenia spokoju. Syoniści, ujrzawszy żandarmów, umknęli natychmiast, zostawiając na miejscu walki połamane laski i podarte kapelusze. Sprawa ta oprze się o sąd, gdyż modlący się wówczas żydzi wnoszą przeciw kilku syonistom doniesienie karne do prokuratoryi o przeszkadzanie podczas modlitwy w bożnicy.

Sambor.

Młodziuchni pionierowie syonizmu z akademicko-żydowskiego związku „Judea" noszą się od dawna z zamiarem założenia „żydowskiej biblioteki ludowej", mającej być posterunkiem polityki tych niedowarków. Dotychczas jednakowoż zamiary ich spełzły na niczem. Urządzona w marcu kwesta, która mimo usilnych starań i zabiegów przyniosła tylko nieznaczną sumę pieniędzy i trochę książek, mogła już chyba dość przekonać rozpolitykowanych niedorostków, iż na materyalne poparcie poważnych obywateli żydowskich liczyć nie mogą, gdyż ci ze słusznym sceptycyzmem zapatrują się na misyę oświatową młokosów. Mimoto nieustraszeni chwalcy zawiści narodowej wydali na świat odezwę, w której zapowiadają uroczyście powtórne nagabywanie domów żydowskich, nie przypuszczając ani na chwilę, iż mogą je zastać w oznaczonej przez siebie porze — zamknięte. Nie wątpimy też, iż taki ich los spotka, gdyż ogół naszego społeczeństwa żydowskiego nabrał należytego przeświadczenia o wartości moralnej „oświaty", szerzonej przez niepowołanych apostołów żydowstwa i przyjmie odpowiednią postawę wobec pięknych słówek syońskich krzykaczy. *sk.*

Peczeniżyn.

Na skutek przesłanej tu odezwy i list składowych zajął się komitet energicznie zbieraniem składek na dom i bursę dla słuchaczy żydowskiego Instytutu teologicznego we Lwowie. Dość pokaźną, jak na tutejsze stosunki, kwotę przesłano na ręce profesora Sternbacha w Krakowie. Myśl założenia tego instytutu, który przeciwdziałać ma szkodliwym, z Zachodu przez teologów importowanym prądom, spotkała się tu z szerszą sympatyą i żywym aplauzem wszystkich dobrze myślących obywateli, to też wśród ofiarodawców dość licznie figurują Polacy-katolicy, którzy bardzo chętnie ten obywatelski obowiązek spełniali, świadomi szczytnego zadania, jakie projektowany Instytut ma spełnić. Znaczną dozę złej woli należy przypisać p. c. k. komisarzowi skarbu, Nikodemowi Koperskiemu, który mógł się uchylić od złożenia datku, ale bezwarunkowo nie miał prawa identyfikowania szkodliwego ruchu syońskiego, który sami zwalczamy, ze stanowiskiem ogółu społeczeństwa żydowskiego wobec Polaków, które zawsze było szczere i lojalne. A już chyba surowo napiętnować należy odezwanie się p. Koperskiego w swojem biurze, iż między żydowskimi urzędnikami jest 95 procent kubaniarzy. Jest to podłe oszczerstwo, przeciw któremu stanowczo zaprotestować należy. Tylko ostre wystąpienie przeciw postępowan u niecnemu takich jednostek i usunięcie tychże poza nawias życia społecznego może doprowadzić do zgody społecznej, którą dotychczas takie jednostki w niemożliwy sposób psują. Ohydna kalumnia, rzucona na żydowskich urzędników, powinna znaleść odgłos w poważnej manifestacyi wszystkich, którym na harmonii społecznej zależy. Z naszej strony uczynimy wszelkie starania, aby sfery miarodajne odpowiednio z p. Koperskim postąpiły i w ten sposób zizolowały jego postępek. *H.*

Tarnów.

Niedawno powstało u nas projektowane od dłuższego czasu stowarzyszenie „Jutrznia“, a założenie tegoż przyszło do skutku głównie dzięki gorliwym staraniom drowej Izraelowej i p. Moreckiego, nauczyciela br. Hirscha. Celem tego stowarzyszenia jest krzewienie i pielęgnowanie etycznej i estetycznej kultury, jakoteż fizycznego rozwoju wśród dziatwy i młodzieży żydowskiej, zwłaszcza pochodzącej z ubogich warstw ludowych z wykluczeniem wszelkich politycznych i szowinistyczno-narodowych tendencyi. Oddziaływanie na dziatwę i młodzież w kierunku poznania i umiłowania przyrody, wzbudzenie poczucia piękna, poznania dzieł sztuki i poszanowania pracy ludzkiej ma być jednem z głównych zadań towarzystwa, które nie mniej ma też oddziaływać na młodzież pozaszkolną w kierunku poprawy, umoralnienia i zachęcania do uczciwej i produktywnej pracy. Towarzystwo podjęło się też bardzo szczytnej akcyi zwalczania analfabetyzmu. Dla urzeczywistnienia swoich celów ma „Jutrznia“ zakładać place zabaw, urządzać wycieczki dla poznania dzieł sztuki i natury, korpusy wakacyjne, utrzymywać „gniazda dziecięce“ ku opiece i pomocy pozaszkolnej, odpowiednią bibliotekę i czytelnię, oraz wydawać książki i pisma dla dzieci i młodzieży. Urządzanie zabaw, teatrzyków i koncertów popularnych, odczytów, zakładanie ogródków celem zachęcania dzieci i młodzieży do poznania i pielęgnowania kwiatów, warzyw, roślin lekarskich, krzewów i drzewek, wzbudzenia zamiłowania do pielęgnowania kwiatów w dewizkach i ozdabiania niemi pomieszkań przez bezpłatne obdzielanie dzieci roślinami i przyznawanie im premii za należycie pielęgnowanie tychże, należą do zakresu działania towarzysta. Również starać się ono będzie o utrzymywanie zbiorów przyrodniczych i zachęcenie dziatwy do dostarczania okazów, urządzanie wystaw sztuki dla dzieci, pielęgnowanie nauki zręczności i urządzanie odczytów i wykładów dla starszych z dziedziny wychowania i pokrewnych nauk.

Mimo krótkiego czasu zdołało towarzystwo, które tak szerokie postawiło sobie zakres działania, wdrożyć energiczną i skuteczną akcyę w kierunku urzeczywistnienia swoich celów. Dzięki poparciu jednego z najczynniejszych naszych członków, inspektora Engländera, uzyskaliśmy ubikacye tutejszej szkoły Dr. Hirscha do dyspozycyi, gdzie też każdej soboty odbywają się zabawy, w których bierze udział zwyż 100 dzieci obojga płci. Skromna na razie biblioteczka dostarcza co wtorku około stu młodym czytelnikom doborowych książek do czytania, a przy tej sposobności odczytuje im się dziełka treści naukowej i moralnej. Dotychczas urządzano też kilka przedstawień amatorskich i koncertów, oraz zabaw z muzyką dla dzieci. Niestrudzonym zabiegom pani Ringelheimowej zawdzięczyć należy otwarcie ochronki, połączonej z ogródkiem froeblowskim, w której 20 biednych, opuszczonych dzieci znajduje całkowite, całodzienne, bo od 8. rano do 5. wieczorem, umieszczenie, jakoteż troskliwą opiekę.

Na ostatniem Walnem Zgromadzeniu wybrano Wydział następujący: M. Adler przewodniczący, S. Ringelheimowa zast. przew., M. Morecki sekretarz, B. Schwanenfeldowa skarbniczka, H. Izraelowa, C. Goldmanowa, J. Markowiczowa, dr. St. Zelt i S. Zins członkowie Wydziału.

Wydział stowarzyszenia, pomny swego szczytnego zadania, zabrał się energicznie do pracy, w której dzielnie wspomagają go panie: A. Morecka, Kl. Silbigerówna, J. Schwanenfeldówna i A. Zeltówna. W najbliższym czasie rozpoczną się wykłady dla rodziców z dziedziny wychowania, zaprowadzoną też zostanie pomoc pozaszkolna i bezpłatne biuro porady pedagogicznej.

Dotychczas wspisało się do „Jutrzni“ 150 członków; spodziewamy się, że liczba tychże znacznie się powiększy, a każdy, komu chodzi o dobro młodzieży, pospieszy niewątpliwie z pomocą materyalną, by poprzeć tak szlachetne cele zwłaszcza, że Wydział nosi się z zamiarem rozszerzenia działalności towarzystwa poza muzy Tarnowa.

Przegląd spraw żydowskich.

O chedery.

Na jednem z ostatnich posiedzeń Dumy poseł Frydman mówił szczegółowo o chederach żydowskich w Rosyi, których liczba wynosi 25,000, t. j. jeden cheder na 28 dzieci żydowskich w wieku szkolnym. W dalszym ciągu swej mowy Frydman zaznaczył, że gdy wedle prawa z 1/18 marca 1893 r. w chederach w cesarstwie wzbronioną jest nauka języka rosyjskiego oraz wykład nauk ogólnych w tymże języku, w Królestwie Polskiem istnieje rozporządzenie zupełnie przeciwne; tu wolno otwierać chedery jedynie pod warunkiem, że wszystkie przedmioty wykładane będą w języku rosyjskim.

Zgon filantropa.

W Londynie zmarł w ośmdziesiątym roku życia H. L. Bischoffsheim, finansista i filantrop, pochodzący z rodziny znanej z szerokiej działalności dobroczynnej, społecznej i naukowej, ogólnej i żydowskiej. Dla gminy żydowskiej strata ta jest niepowetowaną, zmarły bowiem sowicie popierał wszystkie jej instytucye i powoływał do życia nowe. W r. 1903 założył sanatoryum dla żydów chorych na płuca; w r. 1906 ofiarował dwa miliony marek na rozmaite cele dobroczynne żydowskie i ogólne; 100,000 marek złożył na rzecz badań choroby raka i t. p.

Zjazd ekonomiczny.

Żydowski zjazd ekonomiczny odbył się niedawno w Petersburgu pod przewodnictwem adw. Winawera i przy udziale kilkudziesięciu działaczy żydowskich. Obrady trwały dni kilka; postanowiono założyć Towarzystwo akcyjne w celu przesyłania gotowych wyrobów rzemieślników żydowskich do miejscowości po za „strefą osiedlenia“ oraz nauczania młodzieży żydowskiej ze „strefy“ nowych pożytecznych rzemiosł.

Hartwig Derenbourg.

W Paryżu zmarł w 63 roku życia słynny oryentalista Hartwig Derenbourg, profesor języka arabskiego przy *Ecole speciale des langues orientales* i dyrektor *Ecole practique des hautes études*, członek *Institut de France*. Ojciec jego, Józef Derenbourg, był również wybitnym oryentalistą i profesorem przy *Ecole practique des hautes études*. Hartwig poświęcił się studyom nad językami wschodnimi i odbywał je w Paryżu, Lipsku i Göttingen, gdzie w r. 1867 rozprawą w języku łacińskim napisaną uzyskał tytuł doktora filozofii. Następnie powrócił do Paryża, gdzie jako kustorz biblioteki narodowej zajmował się głównie rękopisami arabskimi, a w roku 1875 został docentem języka arabskiego przy *Ecole des orientales vivantes*. Niedługo potem zamianowano go profesorem języka literatury arabskiej w sekcyi filozoficznej. *Ecole practique des hautes études*. W r. 1885 został dyrektorem tej instytucyi i profesorem islamizmu. Od r. 1900 był członkiem Akademii umiejętności. Znaną jest liczba jego dzieł opublikowanych. Jako główne jego dzieło uważać należy wydawnictwo gramatyka arabskiego Sibawaihi (*Le livre de Sibavaihi*) w trzech tomach. Prócz tego wymienić należy wybór pism arabskich dla początkujących. (*Chrestomathie élementaire de l'arabe littéraire)*, prace jego nad historyą wypraw krzyżowych, nad fenickimi i himjarytyjskimi napisami. Wynikiem żmudnych jego badań jako bibliotekarza jest katalog manuskryptów arabskich. Opublikował również swoje wykłady o islamizmie. Losem żydów szczerze się zajmował, był przez długie lata członkiem centralnego konsystoryum francuskiej Alliance i wielu towarzystw dobroczynnych.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teologiczn. we Lwowie.

Wykaz dwudziesty

Przedtem wykazano K 40.992·85

1703. Akiba Monderer „ „ 1·—
1704. S. H. Ginger „ „ 1·—
1705. Jozna Neutel „ „ 1·—
1706. Feliks Laksberger „ „ 2·—
1707. Dyrektor S. Spitzer „ „ 5·—
1708. Ludwik Aronsohn Podgórze „ 1·—
1709. Samuel Butterteig „ „ 1·—
1710. Maurycy Landwerth „ „ 1·—
1711. Michał Rittmann „ „ 1·—
1712. Z. Bleiweiss, naucz. Tarnów „ 1·—
1713. Józef Jung „ „ 1·—
1714. Wilhelm Beitsch „ „ 1·—
1715. Merner „ „ 1·—
1716. Markus Maschler „ „ 1·—
1717. Aleksander Rubin „ „ 1·—
1718. Wilhelm Engländer „ „ 1·—
1719. W. Lichtblut „ „ 1·—
1720. Maks Kurz „ „ 1·—
1721. Bernard Stahr „ „ 1·—
1722. Sal. Edelstein „ „ 1·—
1723. Adolf Haber „ „ 1·—
1733. S. Andermanówna Jazłowiec „ 5·—
1734. Dr. Juliusz Pohl Brzeżany „ 10·—
1735. Dr. Jakób Rawicz „ „ 20·—
1736. Dr. Natan Halpern „ „ 5·—
1737. I. Hass, sekr. skarb. „ „ 2·—
1738. Adolf Durst „ „ 5·—
1739. J. Feuerstein „ „ 5·—
1740. Dr. Falk „ „ 4·—
1741. Dr. C. Fried radca sąd. „ „ 4·—
1742. Oskar Rieger „ „ 2·—
1743. Maks Peitzer „ „ 2·—
1744. M. Schnapek, naucz. „ „ 2·—
1745. Izydor Schwadron „ „ 2·—
1746. Salomon Karp „ „ 2·—
1747. Henryk Kapralik „ „ 4·—
1748. Neuman Landau „ „ 2·—
1749. Herz Schnaper „ „ 2·—
1750. Naftali Freyer „ „ 2·—
1751. Łazarz Sauberberg „ „ 1·—
1752. K. Altheim „ „ 1·—
1753. Dawid Vogel „ „ 2·—
1754. Dr. M. Teitelbaum „ „ 3·—
1755. Mendel Engel „ „ 1·—
1756. Feiwel Karp „ „ 1·—
1757. H. Morgen „ „ 2·—
1768. Leon Hass „ „ 2·—
1769. Józef Weichert „ „ 1·—
1770. Baruch Goldmann „ „ 1·—
1771. Wolf Mann „ „ 1·—
1772. Aron Landau „ „ 1·—
1773. Samuel Bergman „ „ 1·—
1774. Ignacy Gerstler „ „ 2·—
1775. Leon Sygall „ „ 1·—
1776. Szymon Neuschüler „ „ 1·—
1777. Emanuel Friedman „ „ 2·—
1778. Jakób Halberthal „ „ 2·—
1779. Leib Rosenberg „ „ 2·—
1780. Joachim Polisiuk „ „ 2·—
1781. Salomon Reichstein, Lapszyn „ 3·—
1782. Baruch Stark, Chatki „ 1·—
1783. W. Grünes, insp. Kołomyja „ 6·—
1784. Dr. L. Fischlowitz, Kraków „ 10·—
1785. Henryk Pfau „ „ 5·—
1786. Józef Baschkopf „ „ 5·—
1787. Dr. Dawid Reisner, Ustrzyki „ 5·—
1788. Dr. D. Unterricht „ „ 1·—
1789. E. Lindenbaum, weter. „ „ 2·—
1790. Emanuel Gutter „ „ 1·—
1791. E. Frisch, Olszanica „ 2·—
1792. Gedalie Hecht, Czortków „ 2·—
1793. Baruch Spring, Kraków „ 1·—
1794. H. Sternbachówna „ „ 10·—
1795. Z. Weinstein, Bełzec „ 12·—
1796. Henryk Margulia, Lwów „ 5·—
1798. Jakób Schreier Drohobycz „ 10·—
1799. Józef Rothenberg „ „ 20·—
1800. Markus Seeman „ „ 50·—
1801. Emil Safrim „ „ 10·—
1802. Tauchem Friedman „ „ 5·—
1803. Izydor Ungerfeld „ „ 3·—
1804. Beno Chajes „ „ 5·—
1805. Feliks Gartenberg „ „ 20·—
1806. Markus Oberländer „ „ 10·—
1807. Józef Domberger „ „ 30·—
1808. Józef Kreisberg „ „ 10·—
1809. Dr. Izydor „ „ 20·—
1810. Natan Apfel „ „ 10·—
1811. Jakób Spitzman, Wolanka „ 50·—
1812. Dr. O. Hoffner Drohobycz „ 10·—
1813. Henryk Suchester „ „ 50·—
1814. Bronisław Rappaport „ „ 20·—
1815. Abe Spitzman „ „ 20·—
1816. Bank kredytowy dla handlu i przemysłu Drohobycz „ 100·—
1817. Joachim Halbreich „ „ 3·—
1818. M. Lifschutz „ „ 3·—
1819. Hersch Stern „ „ 3·—
1820. Beno Gartenberg „ „ 5·—
1821. M. Ascher „ „ 3·—
1822. Dr. M. Rosenberg „ „ 2·—
1823. Pirnitzer „ „ 2·—
1824. Maurycy Schönholz „ „ 2·—
1825. Chil Morgenstern „ „ 2·—
1826. Wolf Hitelbrand „ „ 2·—
1827. Herschdorfer „ „ 2·—
1828. M. Pietruszka „ „ 6·—
1829. Saul Weiss „ „ 2·—
1830. Leon Kornhaber „ „ 1·—
1831. Henryk Flecker „ „ 2·—
1832. M. Steuerman „ „ 2·—
1833. Kreisberg „ „ 2·—
1834. Joachim Sternbach „ „ 2·—
1835. Alfred Loeff „ „ 2·—
1836. Michal Jawerower „ „ 2·—
1837. Józef Kupferberg „ „ 2·—
1838. Maurycy Kreppel „ „ 2·—
1839. Dr. Emil Tiegermann „ „ 5·—
1840. Jan Świetnicki Borysław „ 3·—
1841. Jakób Goliger Drohobycz „ 3·—
1842. Max Biermann „ „ 2·—
1843. Israel Horschowski „ „ 2·—
1844. Gerszon Adler „ „ 1·—
1845. Isydor Seinfeld „ „ 2·—
1846. Józ. Rothenberg, Drohobycz „ 10·—
1847. Józ. Kreppel „ „ 3·—
1848. Leon Kaufman, Borysław „ 3·—
1849. Lusen Sussman „ „ 2·—
1850. Maur. Ringel, Drohobycz „ 1·—
1851. Lipe Tenenbaum „ „ 2·—
1852. Wolf Belzer „ „ 2·—
1853. Arnold dr. Segal „ „ 2·—
1854. Ozyasz Schreier „ „ 5·—
1855. Emanuel Pollak, Wiedeń „ 4·—
1856. Br. Rappaport, Drohobycz „ 3·—
1857. Juliusz Fell „ „ 1·—
1858. Adolf Erdheim „ „ 1·—
1859. Jan Niematowski „ „ 1·—
1860. Józef Hamerman „ „ 2·—
1861. Wład. Dąbrowski „ „ 1·—
1862. H. M. Kümelheim „ „ 1·—
1863. Aleksander Fellner „ „ 1·—
1864. M. dr. Senensieb „ „ —·60
1865. Sal. dr. Heinberg „ „ 5·—
1866. Joachim Bloch „ „ 1·—
1867. Gabryel Kraus, Lwów „ 3·—
1868. Z. dr. Eliasiewicz, Drohobycz „ 5·—
1869. Br. dr. Kozłowski „ „ 2·—
1870. Sal. Backenroth, ml. „ „ 1·—
1871. Eliasz Graeber „ „ 1·—
1872. Daw. Schneeberg „ „ 1·—
1873. J. Kümelheim „ „ 1·—
1874. Wilh. Rührberg „ „ 2·—
1875. Hersch Rosenberg „ „ 1·—
1876. Ozyasz Fränkel „ „ 1·—
1877. Markus Landesman „ „ 1·—
1878. Ch. Benj. Sussman „ „ 1·—
1879. Moses Gottesman „ „ 2·—
1880. Meier Fried „ „ 5·—
1881. Ozyasz Chajes „ „ 2·—
1882. Jak. Kamerman „ „ 2·—
1883. Israel Schorr „ „ 2·—
1884. Martin Wiktower „ „ 2·—

Wpłynęło razem K 41.811·45

ZA KOMITET LWOWSKI:

Dr. T. Aschkenase przewodniczący — *Jakób Stroh* zast. przew. i skarbnik

Wiktor Chajes sekretarz.

„Wieczór wiosenny“ na rzecz powstać mającej we Lwowie Bursy żydowskiej, zapowiedziany pierwotnie na 12. kwietnia a odwołany z powodu śmierci namiestnika, odbędzie się w sobotę 2. maja w salach stowarzyszenia „Towarzyskość“ (ul. Sykstuska 23). Początek o godz. pół do 9 wieczorem. Ponowne zaproszenia wysyłane nie będą.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 19. Lwów, dnia 8. maja. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Narodowcy żydowscy na Uniwersytecie lwowskim.

Wszechnice wszelkich wybitniejszych miast ściągają w swe mury reprezentantów rozmaitych narodowości, którzy korzystają z możności wzbogacenia swych wiadomości u krynic wiedzy i nauki.

Położenie tych jednostek jest zupełnie naturalne — ich przynależność narodowościowa, ich creda polityczne, będąc li wyrazem indywidualnych zapatrywań i dążeń, rzadko wywołać mogą zamglenie lub też wydatnie wpłynąć na rozwój, ukształtowanie się stosunków i życia akademickiego.

Zupełnie innym torem rozwijają się zwykle wypadki, gdzie w murach tego samego uniwersytetu znajdujemy reprezentantów dwu odrębnych narodowości, przedstawicieli odmiennych kierunków i światopoglądów, zwarte szeregi jednostek o różnych pojęciach i aspiracyach kulturalnych.

Gdzie zachodzą podobne stosunki, gdzie kontrasty narodowo-polityczne gwałtownie wybujały, tam siłą naturalnego rozwoju wypadków przychodzi do starć, których ujemne i ubolewania godne konsekwencye zakłócają konieczny dla nauki spokój życia uniwersyteckiego.

W samem państwie austryackiem znajdujemy liczne tego rodzaju przykłady — Praga, Insbruck i inne miasta uniwersyteckie dały nam przykłady dostatateczne i pouczające.

Szereg fatalnych przykładów wzbogacony został Lwowem.

Polski uniwersytet we Lwowie jako pierwszorzędne ognisko wiedzy Galicyi wschodniej skupił w swoich murach znaczne zastępy młodzieży ruskiej, której aspiracyi narodowościowych nie można było pogodzić ni z charakterem, ni też z duchem polskiej wszechnicy.

Przeciwstawienie dwu tylko żywiołów narodowych, z których każdy o odrębnej kulturze inne ma dążności i pragnienia, wystarcza zupełnie do zamącenia stosunków koleżeńskich, odebrania możności wydatnej pracy naukowej, zmusza nieraz młodzież polską do koniecznej obrony narodowego stanu posiadania.

Wśród tych fatalnych, czasami nawet niebezpiecznych stosunków, wśród otoczenia sprzyjającego wytworzeniu się wszelkiego rodzaju anomaliów politycznych, powstaje kwestya żydowska na uniwersytecie.

Znane nam są zaczątki tego ruchu, biegnącego równolegle z ruchem politycznym krzewiącym się w ostatnich latach w kraju, będącego echem polityki syońskiej.

Jedno zaś i drugie polega tylko na nadużywaniu wyrazu, na fałszywej interpretacyi pojęcia żydowstwa; na przemianie pojęcia wyznania i narodowości.

Oto kilka jednostek o młodzieńczej fantazyi i młodzieńczych ambicyach, sięgających aż do prezesur i innych tego rodzaju honorowych synekur, wytwarza z największą lekkomyślnością i zapałem godnym lepszej sprawy kwestyę żydowską na wszechnicach, w pierwszym zaś rzędzie na najbliżej nas obchodzącym polskim uniwersytecie lwowskim.

I oto przeciwstawia się młodzież żydowską młodzieży polskiej i oto tworzy się antytezy drogą nadużywania wyrazów, tworzy się pojęcia bez możności jakiejkolwiek logicznej, czy też historycznej argumentacyi.

Przeciwstawienia tego rodzaju, kontrasty wywołane przez młodzież syońską i tejże nieodpowiedzialnych kierowników przypominają nam słowa Pascala: „Ci, którzy robią antytezy drogą nadużywania wyrazów, podobni są do ludzi, którzy robią ślepe okna dla symetryi".

W takie to ślepe okna ozdobiony jest polski uniwersytet we Lwowie; „najwyższem rozporządzeniem" dystryktów syońskich, „miarodajnemi" uchwałami wiecujących pensyonarek, stwierdzono istnienie narodowości żydowskiej i ergo upoważniono posła z Bożej łaski i na ludzką pociechę dra Gabla, by w interpelacyi parlamentarnej dał wyraz uczuciom i żądaniom macherów syońskich.

I oto poseł Gabel w towarzystwie swych ruskich protektorów stwierdził istnienie tej choroby i domagał się urzędowego stwierdzenia jej... nieuleczalności.

Młodzież polska bez różnicy wyznania stwierdza objawy braku wszelkiego rezonu ze strony wielkiej ilości rzekomych narodowców żydowskich. Od lat kilku te same zewnętrzne objawy w formie wieców, łączących wszelkie żywioły, byle nie polskie, te same jednostki kierujące akademicką polityką syonistów, wichrzące w sposób zgubny i szkodliwy w kraju.

Niejednokrotnie miała młodzież polska, w szczególności zaś młodzież polska wyznania mojżeszowego sposobność wystąpienia przeciw tym nieuzasadnionym postulatom i aspiracyom.

I gdy syoniści i inni „postępowcy" nie dopuszczali reprezentantów polskiej młodzieży do głosu, gdy gwałcono zasady wolności słowa, wówczas młodzież polska wyznania mojżeszowego przedkładała swe rezolucye i żądania Senatom uniwersyteckim.

Spodziewamy się od Senatów, iż żądania polskiej młodzieży będą inaczej załatwione, niż przez gołosłowne przyjęcie ich do wiadomości!

Czynnikom decydującym, rządowi, należy przedstawić stosunki rzeczywiste, a nie li partyjne postulaty polityczne rozwichrzonych syonistów.

Na interpelacye posła Gabla i towarzyszy nie odpowiada rząd; gdyby zas w tym wypadku wyjątek od reguły nastąpił, byłaby pożądana stosowna, prawdzie odpowiadająca, informacya odnośnych czynników.

Z kwestyą uznania narodowości żydowskiej łączy się moment drugi o zasadniczem znaczeniu dla kraju i społeczeństwa polskiego.

Politykę krajową syońską robią w Galicyi akademicy, lub też jednostki, które niedawno opuściły mury uniwersyteckie. Jak taka „syońsko-junkerska" polityka wygląda, jak potworne, a czasami znów śmieszne sojusze powstają „ad maiorem gloriam" rusko-syońskich posłów, o tem poucza nas niedawna przeszłość.

Nie wnosimy tu żadnych oskarżeń, nie ubieramy się w togi prokuratorskie, stwierdzamy li fakty i pragniemy, by uświadomiona część społeczeństwa polskiego, bez względu na swą przynależność partyjną, czy też wyznaniową, odpowiednie wnioski stosownie wysnuła.

Czyż nie zachodzi zupełnie uzasadniona obawa, by młodzież syońska w swym zapędzie separatystycznym, w swem przeświadczeniu o konieczności odwzajemniania się za wyborcze usługi, nie posunęła się do faktu wysoce niepolitycznego, a równocześnie prowokującego społeczeństwo polskie, jakiem by było popieranie aspiracyj ruskich na polskim uniwersytecie we Lwowie.

Sądząc z przeszłości, zachodzi obawa tego; wszak blok rusko-syoński oparty li na negacyi, stał się jednym z licznych niezdrowych objawów naszego życia politycznego.

Gdyby te przypuszczenia się spełniły, gdyby w czasach niespokojnych i burzliwych, młodzież syońska podobne zajęła stanowi-

sko, spotkałaby się ze słusznem i uzasadnionem oburzeniem społeczeństwa polskiego.

A wreszcie, przypuśćmy, iż kwestya ruska zostaje załatwioną przez stworzenie odrębnego uniwersytetu, czyż nastanie spokój na wszechnicy, czyż garstka syońska zaprzestanie swej kreciej roboty, czy wyzbędzie się swych nieuchwytnych dążeń, czy wyrzeknie się zgubnej agitacyi?|! Czyż syoniści postępując konsekwentnie i logicznie nie będą zmuszeni nowy tworzyć ferment walki, agitować, szkodzić, mącić i zakłócać pokój i możność swobodnego rozwoju młodzieży wśród społeczeństwa krajowego?

Oby przyszłość nie potwierdziła nowych przypuszczeń i obaw, oby najbliższe lata okazały złudy naszych twierdzeń i domniemań!

Młodzież polska wyznania mojżeszowego uważa za swój obowiązek w chwili poważnej zwrócić uwagę uświadomionego społeczeństwa na zachodzące stosunki.

Stwierdzamy, iż dążności separatystyczne syonistów nie doznały dotychczas żadnych prawie przeszkód ze strony społeczeństwa polskiego. Przeciwnie, społeczeństwo lekceważąc niebezpieczeństwo groźne, patrzało na rozwój instytucyj syońskich, ich pracy organizacyjnej przeciwstawiało tradycyę, ich demagogii i zgubnym agitacyom, pracę luzem, w pojedynkę. Skutek tego taki, iż instytucye filantropijne, przeznaczone dla uczącej się młodzieży żydowskiej, stały się organizacyami politycznemi syonistów, filantropia przyoblekła pod egidą syońskich prezesów szatę separatystycznej polityki, filantropijne towarzystwa akademickie stały się placówkami agitacyjnemi syonistów, kuchnie akademickie przerobiły się w kuźnie narodowo-żydowskich, fantastyczno seciarskich aspiracyi.

Nowo powstające instytucye jak np. żydowski dom akademicki, zawdzięczający swój przypuszczalny byt i istnienie subwencyom i darom fałszywie informowanych Polaków-żydów, wzbogaci ilość placówek separatystycznej polityki.

Uwzględniając te wszystkie okoliczności, w świadomości swych zadań i obowiązków, w przeświadczeniu jak najszczerszego służenia sprawie narodu polskiego i tych licznych mas żydowskich, stanowiących tegoż solidarną całość, apelujemy do młodzieży polskiej bez względu na ich przynależność partyjną czy wyznaniową, by w chwilach poważnych i decydujących okazała swą dojrzałość polityczną i świadomość narodową. Pragniemy jak najbliższego kontaktu z młodzieżą polską innych wyznań, chcemy służyć wspólnym ideałom i dążyć do równych nam wszystkim celów.

Od czynników decydujących domagamy się użycia wszelkich środków celem powstrzymania pochodu szerzącej się zarazy politycznej. *Henryk Immeles.*

Protest polskiej młodzieży wobec rezolucyi posła Schmida.

Otrzymujemy następujące pismo:

Wobec rezolucyi posła Schmida, zapadłej w komisyi budżetowej austryackiego parlamentu, naruszającej prawa zagwarantowane konstytucyą, młodzież polska, grupująca się bez różnicy wyznania w towarzystwach akademickich, niżej wymienionych, wyraża przekonanie, że tego rodzaju zamach, podyktowany zawiścią wyznaniową, ogranicza część obywateli państwa pod względem swobody nauki, stwarza zarzewie walk wyznaniowych i przyczynia się do rozdwojenia społeczeństwa.

Potępiając zatem taki objaw, który w swych skutkach mógłby ujemnie wpłynąć na łączność wszystkich żywiołów narodowych, polska młodzież akademicka wyraża przeświadczenie, że nasza reprezentacya parlamentarna potrafi skutecznie odeprzeć ten atak i na przyszłość podobnym zapobiedz.

Za Czytelnię Akademicką: Stefan Pasławski przew., Karol Jolles za sekr.

Za Towarzystwo Akademickie „Zjednoczenie“: Dr. Alfred Kohl przew., Antoni Nick sekretarz.

Za Sekcyę oświatową T. S. L. im B. Goldmana: Henryk Immeles za przew., Kazimierz Thieberg za sekr.

Syoński paradoks.

Rezolucya Schmida wywołała — między innymi — protest polskiej młodzieży akademickiej, która bez względu na wyznanie uznała niekulturalność i szkodliwość podobnych objawów nietylko ze stanowiska żydowskiego, ale w ogólności ze stanowiska równouprawnienia i wolności wyznania.

Polscy akademicy uznają potrzebę łagodzenia antagonizmów wyznaniowych, a pracując wespół ze starszą generacyą nad zespoleniem ludności żydowskiej z ogółem narodu polskiego — muszą potępiać wszelkie objawy, zmierzające do wyznaniowego, a w dalszym ciągu społecznego rozdwojenia. Kto bowiem pracuje nad połączeniem pewnych składników społecznych, ma obowiązek i prawo zwalczać czynniki rozkładające.

Jeśli jednak właśnie te czynniki rozkładcze protestują przeciw akcyi oddzielenia od siebie społecznych warstw — to jest to, co najmniej... paradoksem.

Wiadomo jednak, że paradoksy jako takie nie mają prawa obywatelstwa na terenie działalności politycznej, że w polityce są one mimowolnemi, lub świadomemi sprzecznościami. Dobra lub zła wiara decyduje wtedy, czy taki paradoks jest bezmyślnością, czy obłudą.

Nie mam zamiaru rozstrzygać tego pytania, które się gwałtem nasuwa przy czytaniu protestów żydowskich separatystów przeciw separatyzmowi żydowskiemu — pozostawić należy to subjektywnemu zapatrywanin czytelnika — ale koniecznem jest wykazywanie w podobnych sposobnościach świadomej i nieświadomej „konsekwencyi“ narodowców żydowskich.

Członkowie „Klubu żydowskiego“ protestują przeciw rezolucyi, której treść kryje się zupełnie nietylko z żądaniami tychże członków „Klubu“, ale stanowi wogóle substrat i podwalinę polityki narodowo-żydowskiej.

P. Gabel i młodzi jego towarzysze żądają oddzielenia widomego młodzieży żydowskiej od ogółu pod firmą „narodowości“, p. Schmid chce tę młodzież naprzód obli-

Rodowód Szajloka.

(Dokończenie).

Żądza coraz to większego zysku doprowadzała też nieraz i samego opiekuna do pogromów i konfiskaty mienia żydowskiego, a przykładów podobnych historya dostarcza aż nazbyt wiele. Wszystkie te bezprawia, jak i większość gwałtów ówczesnych, maskowano płaszczykiem chrześcijaństwa. W imię kościoła żydzi uznani zostali z wysokości tronu papieskiego za „przyrodzonych niewolników chrześcijan“; gdy księżna burgundzka zapytała św. Tomasza z Akwinu, czy wolno czasem konfiskować majątek żydów, ojciec ten kościoła odpowiedział, iż panujący zupełnie prawnie uważać go mogą za swój własny na zasadzie przepisów kanonicznych. Chcąc jednak korzystać z bogactw żydowskich, należało pomyśleć i o tem, aby żydzi mogli je zebrać. W tym właśnie celu zmuszano żydów do zajmowania się lichwą, i w tej dziedzinie korzystali oni ze szczególnych przywilejów. Podczas gdy chrześcijanom nie wolno było pobierać więcej niż 6% żyd mógł korzystać z 12%, jemu tylko wolno było przyjmować na zastaw rzecz, o której wiedział, że pochodzi z kradzieży itd. W ten sposób żydzi mogli dorabiać się majątku, lecz kiedy dochodzili do znaczniejszej sumy, skarb państwa lub oddzielne, bardziej wpływowe jednostki zabierały go sobie na własność. Żydzi używani byli jako gąbka, zapomocą której wysysano pot ludu, i nic dziwnego, że ten ostatni w nich tylko widział swych ciemiężycieli i czuł do nich głęboką nienawiść, znajdującą ujście w krwawych rzeziach.

Jedynie tylko pieniądze ratowały żydów od zagłady, lecz one również były przyczyną wszystkich nieszczęść, jakie spadały na nich w ciągu wieków. Władcy ciemiężyli żydów, powodowani chciwością, mieszczanie nienawidzili ich, jako konkurentów i lichwiarzy, wreszcie masy ludowe widziały w żydach eksploatatorów swej pracy.

Niema nic dziwnego, iż wobec takiego stanu rzeczy żydzi również silnie nienawidzili swych wrogów. Chrześcijanie usunęli żydów poza obręb swego świata, zamknęli ich w „ghetto“ — musieli więc oni stworzyć sobie świat odrębny, i rzeczywiście stworzyli go. Był on ponurym, mistycznym i ascetycznym, i starano się uchronić go od wszelkiego wpływu ze strony świata chrześcijańskiego. W tym ostatnim zaszły tymczasem znaczne zmiany. W końcu XV wieku odkryto drogę morską do Indyi i nowe, nieznane dotąd ziemie, bogate w złoto, srebro i różne cenne towary; rozwinął sie więc handel niezmiernie, a miasta handlowe wzbogaciły się. Nastąpiły czasy Odrodzenia — wesołego i zadowolonego z życia, i tylko świat żydowski nie przyjmował w niem udziału, pozostając ciągle bez zmiany, co jeszcze bardziej powiększało wzajemne antagonizmy. Tę właśnie chwilę historyczną maluje Szekspir w swym „Kupcu Weneckim“.

III.

Zadaniem poety w „Kupcu Weneckim“ było przedstawić stosunek ludzi do pieniędzy, powiada znany Gervinus, i nie możemy nie zgodzić się z tem zdaniem. Już w pierwszem spotkaniu Szajloka z Antoniem widzimy, iż mamy do czynienia nie tyle z żydem i chrześcijanem, ile z lichwiarzem i bogatym kupcem potężnej Wenecyi. Szajlok, jak sam to przyznaje, nienawidzi Antonia głównie za to, że ten*)

„... z nikczemnej
Prostoduszności gratis borgi daje,

*) Przekład Józefa Paszkowskiego.

czyć, potem oddzielić pod firmą „wyznania“. Różnica szyldu, pod jakim zachwalają ci „politycy“ swój towar.

Dla syonistów jednak, czy innego pokroju narodowców żydowskich, różnica ta nie istnieje. Dla nich żyd z wyznania to żyd z narodowości — co większa, jeśli kto czuje inaczej, lub utrzymuje, że może być inaczej, jest „zdrajcą“. Poseł Schmid „obliczając“ zatem ilość żydów, oblicza temsamem ów „naród“ żydowski — stwarza zeń osobną grupę, wyręcza syonistów. I naodwrót. Klub żydowski woła na gwałt o wyodrębnienie żydów pod każdym względem i wyręcza Schmida i jego stronnictwo.

Ręka rękę myje.

I tak przez rok już trwa ta pomoc wzajemna, z której sobie Klub żydowski — należy przypuścić — sprawy chyba nie zdaje. Ale ciężkie chwile nadchodzą nieraz dla takich mimowolnych sojuszników. Nadeszła taka i teraz.

I oto monstrum logiczne i polityczne: członkowie klubu żydowskiego protestują uroczyście przeciw enuncyacyi, która w ustach któregokolwiek z nich byłaby „odrodzeniem narodu żydowskiego“ — protestują merytorycznie przeciw sobie samym, bo tylko forma rezolucyi i pochodzenie jej oficyalnie antysemickie różni ją od tych mnogich „interpelacyi“ syońskich, które stanowią przecież jedyny i wyłączny dorobek tych odrodzicieli żydowskich. Ironia losu sprawia, że czynią to, za co żydzi-Polacy są u nich „zdrajcami“ — bo „zdradą narodu żydowskiego“ jest każdy protest żydów-Polaków przeciw rozkładczej działalności syonistów.

Jak zwykle tak i w tym wypadku ozwali się i młodzi „narodowcy żydowscy“ i również zaprotestowali przeciw temu, o co tak gwałtownie walczyli już dwukrotnie w III. sali Uniwersytetu.

Nie można się temu dziwić. Młodzież nie jest obowiązaną mieć więcej rozumu i konsekwencyi, niż „dojrzali politycy“ z „Klubu żydowskiego“.

Więc też zgadzając się merytorycznie z protestem tak jednych jak i drugich, zapytać musimy: Gdzie legitymacya? Nie już polityczna, bo niejedno dzieje się w polityce nieprawnie, ale choćby logiczna?

Jak pogodzić ów protest niewątpliwie (zwłaszcza u młodych) szczery z równie szczeremi walkami o odrębność młodzieży żydowskiej?

Że p. Schmid ma może w rezultacie cel inny, to nie dowodzi niczego, bo właśnie jego upragniony rezultat musiałby być następstwem równie dobrze interpelacyi p. Mahlera, Gabla etc. — jak jego rezolucyi.

Polityka toleruje nieraz nielogiczności: na terenie parlamentarnym zaprotestowali przeciw rozkładczej robocie ci, którzy pracują nad łącznością, mieli do tego prawo — razem z tymi, którzy sami rozkładając — protestowali bez moralnej legitymacyi.

Nie mogło to się stać na terenie akademickim.

Młodzież polska mojżeszowego wyznania nie mogła protestować razem z tymi, których uważa za mimowolnych sprzymierzeńców myśli chrześcijańsko-socyalnej, przeciw której identycznym nieświadomie zapewne rezolucyom sama właśnie zawsze protestuje.

Protestuje więc konsekwentnie i teraz, razem z całą młodzieżą polską — bez różnicy wyznania — która jak zawsze, tak i nadal zwalczać będzie energicznie każdy objaw niekulturalności, dążący do wzniecenia antagonizmów wyznaniowych — bez względu na tegoż źródło: narodowo-żydowsko-syońskie, czy antysemickie.

Alfred Kohl.

Modus procedendi.

I.

Rok już żyje trójgłowy tworek, narodzony w konkubinacie hajdamacko-syońskim, zwany „Klubem żydowskim“.

I rok już chorzeje... Zrozumiałe to, że nowonarodzeni przebywają t. zw. choroby dziecięce. Aliści po pewnym czasie młody organizm przezwycięża te stadya specyalnych chorób, ukrzepia się i poczyna o własnych siłach się ruszać. Zwykle po roku dzieciak poczyna — chodzić.

A „klubik“ dotąd nie umie chodzić; co więcej: jego „choroby dziecięce“ przechodzą w stan chroniczny. Wciąż od nowa zapada na *morbus vel furor interpelatoricus;* za każdym razem, za każdą recydywą „interpelacyjną“ dostaje silnej gorączki, i w niej poczyna fantazować i — od rzeczy gadać. Zdaje mu się, że jest w niebie, w Palestynie i Bóg wie gdzie — a tu leży w powijakach, skrępowany kokardkami mamki ukraińskiej i — bredzi. Biedny trój-wodo-głowy tworek...

Więc zbiera się *consilium* lekarskie. Więc staje nad kołyską „Klubu żydowskiego“ komisya reformy. Więc radzi jeden, aby zdechlaczkowi zapuścić pod skórę trochę krwi, a drugi, aby mu upuścić z głowy trochę wody, a trzeci, aby mu wyprostować kosteczki, a czwarty, aby mu dobrać inną mamkę, bo mu mleczko ukraińskie nie służy, a piąty, aby go wysłać do lecznicy i t. d.

Takie *consilium* lekarskie musi być trzem opatrznościowym geniuszom monasterzycko-kopeczynieckiego renesansu bardzo nie na rękę. Jakto? Oni, którzy przed rokiem narodziwszy „klubik“ i zabrawszy to stworzonko do Wiednia wyobrażali sobie, że już przez samo swe pojawienie się „zbawią żydowstwo“, uzdrowią je, poprawią dolę mas — muszą sobie obecnie dać powiedzieć, że właściwie dotychczas niczego nie zrobili, ani na jotę żydowstwu nie pomogli, ani odrobinę nie wskórali?

A przecież tak jest. Żywioły w syonizmie galicyjskim poważniejsze, seryo o losie żydowstwa myślące, dochodzą coraz bardziej do przeświadczenia, iż „Klub żydowski“ nie tylko nie ziścił pokładanych w nim zeszłego roku, w chwilach uniesienia, nadziei, lecz że przeciwnie gruntownie a głęboko rozczarował tych, którzy mu siły żywotne, energię twórczą przepowiadali i przypisywali.

To rozczarowanie przewidywaliśmy od chwili powstania „Klubu“. Przewidywaliśmy je z kilku przyczyn. Przedewszystkiem ze składu osobistego „Klubu“. Traf chciał, iż z dwudziestu kilku kandydatów, jakich syoniści postawili, wybrano — najmniej wartościowych, najmniej odpowiednich.

Są w syoniźmie galicyjskim wybitniejsze osobistości niż ci trzej posłowie. Ci właśnie najmniej się nadają do prowadzenia racyonalnej polityki.

I nam tu stopę procentu obniża;
Na posiedzeniach kupieckich szkaluje
Mnie, moje sprawy i uczciwe zyski,
Mieniąc je lichwą“.

Ze słów tych przekonać się można, że Szajlok zajęcia swego bynajmniej nie uważa za nieetyczne. Całe życie żydów w średniowieczu zmuszało ich do uznania pieniędzy za najwyższe dobro ziemskie, i nic dziwnego, że starali się zebrać je wszelkimi możliwymi środkami. Szajlok zaś, dzięki swemu sprytowi i kazuistyce, nienaganności działalności swej dowieść potrafi nawet zapomocą biblii, jak to widzimy w tej samej scenie.

Antonio, a wraz z nim niektórzy krytycy, oburzają się na taką profanacyę Pisma Świętego, rozmyślnie przemilczając, iż również i chrześcijanie sankcyonowali wtedy wszelkie gwałty imieniem Bożem. „Szlachetny“ Antonio jest bogatym kupcem i zajęcie swe uważa za pożyteczne i etyczne — wiemy jednak, iż w owych czasach handel, jaki prowadził on z Indyami i Trypolisem, nierozerwalnie związany był z okrutną gospodarką kolonialną i handlem niewolnikami, których według wyrażenia Szajloka traktowano gorzej od psów. Ponieważ jednak kapitał handlowy nie mógł jeszcze obejść się bez pomocy lichwiarskiego, a finansiści żydzi starali się osięgnąć jaknajwiększe zyski, nic więc dziwnego, iż kupcy szczerze ich nienawidzili. Ten sam Antonio, którego dobroć jest ciągle na ustach jego przyjaciół, gotów jest w każdej chwili plunąć na Szajloka, kopnąć go nogą i psem nazwać.

Mówiliśmy już, że w żydzie średniowiecznym musiało rozwinąć się uczucie separatyzmu i chęć usunięcia się od świata nieżydowskiego. Wśród ludu żydowskiego, przez wieki zamkniętego „ghetto“, spotykamy wskutek tego specyficzne rysy charakteru, umocnione dzięki prawu przystosowania i dziedziczności. Geniusz Szekspira zdołał je pochwycić i artystycznie odmalować. Już przy pierwszem zjawieniu się Szajloka, słysząc krótkie, urywane frazesy: „Trzy tysiące — dobrze“. „Trzy miesiące — dobrze“, przekonywamy się, jak dalekim i obcym jest on względem cieszącego się z życia świata Salarino, Graciano, Basanio. Szajlok jest wrogiem wszelkiej wesołości, wszelkich zabaw i nienawidzi wszystko, co przypomina śmiech lub radość; dowiedziawszy się, iż przed domem jego przechodzić będzie maskarada, rozkazał on zamknąć wszelkie drzwi i okna, byle tylko odgłos zabawy nie dostał się do mieszkania.

Bardziej niż pieniądze kocha Szajlok córkę swą, Jesykę — kiedy zaś i jedno i drugie zabierają mu przyjaciele Antonia, a starzec boleje nad swą stratą, cała ta jeunesse dorée śmieje się z jego rozpaczy. Nic więc dziwnego, iż Szajlokiem zawładnęła żądza zemsty, i że usiluje on skorzystać z pierwszej sposobności, jaka się nadarzy, aby dać jej ujście. Wielu krytyków twierdzi, iż plan zemsty, przygotowany przez Szajloka, jest zbyt okrutnym, lecz zdanie to świadczy o braku perspektywy historycznej. Nie należy przecież zapominać, iż Szekspir w „Kupcu Weneckim“ opisuje wiek XVI., jeden z najbardziej okrutnych i krwiożerczych w historyi całego świata. Kto przypomni sobie, w jaki sposób „uspokajała“ chłopów ówczesna arystokracya podczas wojen chłopskich, ten nie będzie dziwił się planowi zemsty Szajloka. Nie należy też zapominać, iż podług ówczesnych pojęć prawnych Szajlok mógł żądać od dłużnika swego jego mięsa. „Nietylko wtedy, lecz i u wszystkich narodów starożytnych dłużnik odpowiadał przed wierzycielem zarówno majątkiem, jak i ciałem“, powiada prof. Köhler w pracy p. t. „Szekspir z punktu widzenia prawnego“. Przytacza on mnóstwo przykładów, dowodzących, iż wierzyciel miał rzeczywiście prawo sprzedać niezamożnego dłużnika lub też wyrzynać

Boć politykiem nie jest oczywista Mahler, docent archeologii w Pradze, który na kilka tygodni przed wyborem dokonał na sobie samym naukowego eksperymentu: odkopał w numizmaty waluty koronowej bogato zaopatrzonym numizmatyku archeologicznym — polityka realnego. I śmieszne to doprawdy, że człowiek nie mający pojęcia o Galicyi, nie znający krajowych języków, nie znający tutejszych stosunków, człowiek, który dopiero podczas wyborów po raz pierwszy przypatrzył się wschodnio-galicyjskiemu żydowi, miał czelność narzucenia się krajowemu żydowstwu na orędownika, i że partya, chcąca uchodzić za poważną, taką osobistość w charakterze „posła" usankcyonowała.

Politykiem nie był, nie jest i nie będzie również Gabel. Brak mu obrotności, i tych — aby się tak wyrazić... intelektualnych właściwości, które na tak szerokim i trudnym do opanowania terenie stanowią *conditio sine qua non*.

A już najmniej politykiem jest Stand. Natura na wskróś apolityczna, żyjąca pięknem słowem, konstrukcyą myślową estetycznie zabarwioną, ociężała w życiu, które jej się wciąż z pod rąk wymyka... Człowiek „uroczysty", dobry „na sobotę i święto", nieporadny w „zwykłe dnie", nie przydatny „na codzień" — w jakie żydowstwo niestety tak obfituje... Dobry jako mowca na wieczorki makabeuszowskie, subtelny stwarzacz odświątecznych nastrojów — ale w walce politycznej, rozgrywającej się w tak skomplikowanej, trudnej do przejrzenia i dalekiej od kapłańskiego patosu i balsamicznych upojeń arenie jak wiedeńska — kompletne zero.

Tak więc „Klub", którego poród ponadto był jednym z tych, które nazywają się „nienormalnymi", już z przyjściem na świat był skazany na zagładę. A poród był dlatego nienormalnym, iż nie rozgrywał się w warunkach i okolicznościach normalnych. Nie przyszedł bowiem na świat „Klub" z woli i uświadomienia ludu żydowskiego. Nie narodziła go żona, lecz — kochanka: Ruś. I to na przekór żonie. Było to tak, jak gdyby małżonek pokłóciwszy się z żoną, wyszukał sobie kochankę i narodził jej potomstwo. Dwaj „posłowie" z „klubika" są właśnie rezultatem takiego stosunku „z lewej ręki". A trzeci poseł brodzki zawdzięcza swój wybór czystemu przypadkowi; wyszedł jako *tertius gaudens* w walce socyalnego-demokraty z asymilatorem, do tego niefortunnie dobranym.

Jest więc prostem zawracaniem głowy i samochwalstwem, jeżeli trzej „na przekór" i „przypadkowo" wybrani posłowie z „Klubu" uchodzić pragną za wyraz woli ludu żydowskiego i arogują sobie reprezentacyę tegoż ludu.

Lecz liczyć się trzeba z faktem, że są i że przez kilka lat jeszcze będą odgrywali w polityce galicyjskiej rolę, jaką na polu spełniają straszaki na wróble, i że jako tacy sterczeć będą we Wiedniu.

Bardzo pocieszającym jest faktem, że już po jednym roku w samym obozie syońskim (oczywista nie wśród młokosów i krzykaczy, lecz w poważniejszym jego odłamie) pojawiać się poczyna reakcya przeciw „polityce" (a właściwie brakowi polityki) „Klubu", że ludzie starsi, wzrośli w syoniźmie, wyraz poczynają dawać bolowi serdecznemu, iż mandatomania kilku jednostek spaczyła ruch syoński i sprowadziła go na manowce.

Nad kołyską „Klubu" zbiera się coraz częściej *consilium* i radzi...

Nad czem? Nad sposobem postępowania, nad taktyką...

Chodzi o dalszy *modus proced:ndi*. Okazuje się bowiem, że wybrani zeszłego roku trzej syoniści zapomnieli o jednej drobnostce: o tem, co właściwie mają począć...

I oto odzywają się głosy, wołające: dość już tych chronicznych chorób dziecięcych, dość jałowych interpelacyi — (skutkujących, jak to mówią, „zym Lomp") — czas począć realną politykę.

Z poważniejszych tych głosów zasługują na uwzględnienie trzy — zamieszczone w ostatnich numerach *Wschodu* — a mianowicie dra Józefa Grünberga [1]), dra Oziasza Thona [2]); dra Abrahama Salza [3]). W formie ogólnej, nie zwracając ostrza swych wywodów ze względów taktycznych wprost przeciw „Klubowi" nie wymieniając wprost jednostek, zawierają te głosy miażdżącą krytykę dotychczasowej „działalności" trifolium Gabel-Mahler-Stand i co ważniejsza, starają się wytyczyć *modusprocedendi* na przyszłość.

Przejdźmy po kolei te głosy.

Bertold Merwin.

[1]) U wrót nowej sesyi parlamentarnej — *Wschód.* Nr. 15.

[2]) Marzenia, rozczarowania i realna polityka — *ibid.* Nr. 16.

[3]) Żydzi wobec zmienionej sytuacyi politycznej — *ibid.* Nr. 17.

Zjazd austryackich gmin wyznaniowych żydowskich*).

(Od naszego korespondenta).

Wiedeń, z początkiem maja.

Na dzień 27. i 28. kwietnia zaprosił przewodniczący wiedeńskiej izraelickiej gminy wyznaniowej, dr. Alfred Stern reprezentantów wszystkich austryackich kahałów za zjazd do Wiednia celem stworzenia wspólnej, ustawowo uznanej organizacyi, której zadaniem byłaby skuteczna ochrona religijnych, ekonomicznych i kulturalnych interesów żydów austryackich. Dotychczasowa organizacya kahałów, unormowana w myśl ustawy z 21. marca 1890, opiera się na szerokiej autonomii, która pozostawia poszczególnym gminom wielką swobodę działania i nie przewiduje łączności tychże w sprawach ogółu żydów, jako społeczności religijnej, dotyczących. Już przed 10 laty wytworzył się z reprezentantów niektórych kahałów „Ogólny austryacko-izraelicki związek", jednakowoż znaczenie jego było bardzo małe, minimalny też rezultat działalności Wydziału, gdyż nie miał za sobą poparcia nawet większości gmin wyznaniowych. Doszedł przeto do przekonania, iż jedynie przymusowa organizacya wszystkich kahałów w Austryi może podołać właściwemu zadaniu, która będzie się opierać na całej społeczności żydowskiej, a głos jej we wszelkich jej przynależnych sprawach będzie miarodajnym.

Właściwą też porę na zjazd obrał sobie wydział Związku. Wniosek chrześcijańsko-

*) W sprawie zachowania się i taktyki syonistów na Zjeździe zabierzemy głos w następnym numerze. (*Red.*).

---

z ciała jego różnej wielkości kawałki mięsa. Analogiczne stosunki panowały również i w miastach włoskich w epoce, odmalowanej w „Kupcu Weneckim", a fakt ten tłumaczy nam, dlaczego Antonio i Bassanio, dowiedziawszy się od Szajloka o jego projekcie zabezpieczenia pożyczki, nie wyrażają zgoła zdziwienia i nie zdumiewają się nad pomysłowością żyda. Jeśli zaś tak okrutnemi były stosunki wierzycieli-chrześcijan do ich dłużników - współwyznawców, to stokroć okrutniejszemi były one względem dłużników-żydów. Widzimy więc, iż Szajlok mający podstawę być wrogiem Antonia, zabiera się do urzeczywistnienia swego marzenia o zemście nie drogą podstępu lub oszukaństwa, lecz na zasadzie przepisów prawnych. Pragnie on użyć tych samych postanowień, które sankcyonowała władza, troszcząc się o rozwój kredytu. Na tem oto tle rozgrywa się dramat IV aktu „Kupca Weneckiego". Interesy Antonia pogorszyły się znacznie i nie może on w wyznaczonym terminie zapłacić wekslu Szajlokowi. Szajlok przychodzi do sądu i żąda funta mięsa dłużnika. Sam doża, wszyscy senatorowie i członkowie sądu stają się nagle nadzwyczaj grzecznymi i uprzejmie proszą Szajloka o ulitowanie się nad Antoniem. Nie robiliby oni sobie wielkich ceremonii z paryasem społeczeństwa — ale... Wenecya jest miastem handlowem, a mądry Szajlok wie, iż bezprawie ze strony doży zachwiałoby interesami handlowymi Wenecyi, gdyż cudzoziemcy obawialiby się zawiązywać z nią stosunki. Doża raz jeszcze prosi Szajloka o względy dla Antonia, lecz na próżno. Zbyt silną jest żądza zemsty, chęć starcia znienawidzonego wroga z oblicza ziemi, i Szajlok z upojeniem przygotowuje się do wyrznięcia funta mięsa z ciała Antonia, odpowiedziawszy następujące słowa:

„Macie nie mało przecież niewolników.
Których na równi z ostatnimi psami
Do jaknajwyższych posług używacie,
Dlatego, żeście ich kupili. Gdybym
Ozwał się do was: powróćcie im wolność,
Przyjmcie ich w grono swej rodziny, poco
Wkładacie na nich tak wielkie ciężary?
Wy odpowiecie: toż ci niewolnicy
Są przecie naszą własnością; podobnież
Ja odpowiadam: ten marny funt mięsa
Którego żądam, jest moją własnością;
Drogom go kupił; chcę go posiadać
Jeśli mi tego odmówicie, hańba
Waszemu prawu! Ustawy Wenecyi
Sąż czczą literą, mocy nie mającą?"

Tu znajduje się środek ciężkości całego dramatu. Chrześcijanie zmusili niejako Szajloka do pragnienia zemsty, lecz tego mało: chcąc ją wywrzeć, używa on broni wrogów, albowiem oni nauczyli go, iż z powodu pieniędzy można czynić wszelkie gwałty nad ludźmi. Szekspir maluje okrucieństwo Szajloka, lecz przedstawia je jako konieczny skutek postępowania ówczesnego społeczeństwa chrześcijańskiego. Omylił się jednak Szajlok, przypuszczając, iż doża wyda mu Antonia. Znalazł się biegły prawnik, który zapomocą kazuistyki i sofizmatów rozwiązał rzecz całą w taki sposób, iż nietylko nic się nie stało Antoniowi, lecz Szajlok stracił cały majątek i zmuszony został do przyjęcia wiary katolickiej, choć autorytet prawa Wenecyi nie został zachwiany.

Szajlok jest produktem warunków średniowiecznego życia żydów. Szekspir poglądowo dowiódł nam, iż skoro tylko zmusimy ludzi do przebywania w warunkach podobnych, prędzej lub później zmienią się oni w Szajloków skąpych i okrutnych — niezależnie od tego, czy będą oni żydami, czy też aryjczykami.

Roman L.

społecznego posła Schmida, który przypadkowo przeszedł w komisyi budżetowej, odbił się echem protestu w całem państwie.

Sytuacya, jaką antysemiccy posłowie w parlamencie stworzyć mogą, wymagała koniecznie silnej łączności celem skutecznej ochrony przed zakusami wsteczników. Świadomość naszego przykrego położenia pchnęła też gminy wyznaniowe do wysłania delegatów, którzy w pokaźnej liczbie się zjawili. Około 150 reprezentantów 90 kahałów brało udział w zjeździe, prócz tego posłowie dr. Kolischer, dr. Gross, Kuranda i posłowie z „Klubu żydowskiego“ Zauważyć należy, że zakątki galicyjskie zastąpione były przez „naszych znajomych komiwojażerów“, którzy nie wiedzieć jakim sposobem wydostali plenipotencye w nadziei opanowania zjazdu, co im się jednak, jak sami mieli sposobność się przekonać, w zupełności nie udało.

Przy każdej sposobności starali się syoniści wściubić swego nosa rzekomo w imię dobra ogólnego żydów, spotykali się jednakowoż zawsze z należytą odprawą. Niejednokrotnie zwracano im uwagę, iż sprawy przez nich poruszane tu właściwie nie należą, a zupełnie już skompromitowali się chęcią wywołania choćby dyskusyi nad ze zjadliwo-wściekłą bezmyślnością przez nich bezskutecznie zwalczanym Instytutem teologicznym we Lwowie. Nie brak też było pod ich adresem rzucanych epitetów w rodzaju „Ehrabschneider“, jak się wyraził architekt Marmorek w rozmowie z syonistą Böhmem.

W zagajeniu wstępnem przywitał przewodniczący dr. S t e r n zgromadzonych i podniósł ważność zjazdu, mającego obradować nad sposobem organizacyi, która ma się podjąć tych prac około dobra żydowstwa, jakich poszczególne gminy skutecznie zastępować nie są w stanie, poczem odczytał telegram hołdowniczy do cesarza z okazyi roku jubileuszowego.

Referat o przymusowej organizacyi przedstawił dr. S o n n e n s c h e i n. Przedstawiwszy pokrótce historyczny rozwoj praw żydów aż do stworzenia gmin wyznaniowych na mocy ustawy z 21. marca 1890, wykazał referent, że ta ustawa nie odpowiada dzisiejszym potrzebom; aby zapobiedz złemu stanowi rzeczy, należałoby powołać do życia korporacyę, któraby na wzór generalnego synodu protestantów była uprawnioną ustawowo do czynienia wniosków i zażaleń w sprawach dotyczących publicznego stanowiska współwyznawców w państwie i ich stosunku do innych wyznań. W ogólnych zarysach przedstawiawiałaby się organizacya następująco: Poszczególne gminy wyznaniowe tworzą Związki okręgowe, te znów wysyłają delegatów do „Naczelnej Rady żydowskiej“ we Wiedniu; zarząd Związku jest miarodajny dla rzadu krajowego, zaś Naczelna Rada żydowska dla ministeryum wyznań i oświaty; koszta organizacyi ponoszą gminy wyznaniowe w stosunku do pobieranych podatków. Referent kończy wnioskiem na wybór komitetu, któryby wypracował do jesieni tego roku projekt ustawy, poczynił odpowiednie kroki przedwstępne i złożył elaborat przed mającym być zwołanym w jesieni zjazdem delegatów.

Wywiązała się następnie dłuższa dyskusya nad zakresem działania organizacyi. Dr. C z e s z e r wskazał na galicyjskie stosunki, które ze względu na smutny stan oświaty w ogólności, w szczególności zaś nauki relegii wymagają koniecznie stworzenia centralnego organu, któryby zapobiegł apatyi poszczególnych małych gmin w kierunku oświaty. Odezwali się także pp. Braude, Stand i Straucher, którzy z góry zapowiadali, iż chcą wszelkie spory usunąć i szukać podstawy do wspólnego porozumienia i wspólnej pracy, podnosili jednakowoż sprawy, sprzeciwiające się wyraźnemu ich zastrzeżeniu, jak zamiana Związku na żydowsko-narodowy, wychowanie młodzieży w ich duchu, uznanie języka żydowskiego (?!) w spisach ludności, zamiana wyrazu „izraelicki“ na żydowski. Spotkali się przeto z należytą odprawą. Przewodniczący wezwał p. Standa, przerywając mu w jego wywodach, do omawiania spraw, tyczących się ściśle organizacyi. Rabin dr. G ü d e m a n n wskazał wśród frenetycznych oklasków na niedorzeczność żądania zamiany wyrazu „izraelicki“ na żydowski“, chrześcijanie bowiem nazywają siebie właściwym ludem Izraela, jak to często z ambon kościelnych słyszeć można. Gdybyśmy zrezygnowali sami z imienia Izrael, to tem samem uznalibyśmy chrześcijaństwo jako dalszy ciąg Starego Testamentu, siebie zaś pniem, który powinien być wycięty. Również prof. dr. K i s c h z Pragi zwrócił uwagę, że jedność staje się niemożliwą, jeśli w tym kierunku syoniści debatować będą.

Rezolucyę dr. Sonnenscheina przyjęto, w skład komitetu wchodzą z Galicyi: Samuel Horowitz i dr. Szymon Schaff (Lwów), dr. Samuel Tilles, dr. Rafał Landau i dr. Adolf Gross (Kraków), dr. Adolf Ringelheim (Tarnów), Edmund Rauch (Stanisławów), dr. Braude, dr. Gabel i Stand. Ponadto dwaj reprezentanci ortodoksów, których wydeleguje kahał lwowski i krakowski.

W drugim dniu obrad odczytał przewodniczący telegram dziękczynny za adres hołdowniczy, poczem przystąpiono do debaty nad protestem przeciw wnioskowi Schmida w komisyi budżetowej. Debata zeszła na tory trochę niewłaściwe, na krytykę posłów żydowskich, z czego znów korzystał dr. Straucher, podnosząc pod niebiosa zasługi i znaczenie swego „Klubu“. Dr. G r o s s wyjaśnił, że wniosck Schmida nie ma najmniejszych szans przejścia w parlamencie, gdyż ma przeciw sobie Koło polskie, agraryuszy czeskich, młodoczechów, radykałów czeskich, socyalnych demokratów, Rusinów i wolnościowych Niemców, nie należy przeto bardzo przesadzać i zrażać do siebie poszczególne kluby parlamentarne, następnie wykazał śmieszność wywodów dr. Strauchera, którego „Klub“ faktycznie nie ma żadnego znaczenia. Odpowiednio zredagowany protest przyjęto.

W dalszym ciągu złożył sekretarz Ogólnego austryacko-izraelickiego związku sprawozdanie z czynności Wydziału, który zajmował się wielu sprawami dotyczącemi związkowych gmin, jak fundacyjnemi, szkolnemi, podatkowemi, rytualnemi, załatwiał spory między gminami a urzędnikami, między przełożonymi, a członkami i t. d. Wydział starał się dalej uregulować emigracyę i poczynił przedwstępne kroki do założenia archiwum zabytków żydowskich. W dyskusyi podnoszono sprawę ubezpieczenia pensyjnego urzędników kahalnych, uzyskania subwencyi państwowej na równi z innemi religiami, zmianę ordynacyi wyborczej i t. d.

W końcu wybrano Wydział, do którego weszli z Galicyi: dr. Samuel Tilles (Kraków), dr. Szymom Schaff (Lwów) i dr. Natan Loewenstein.

Na posiedzeniu popołudniowem dyskutowano nad jednolitym planem nauki religii i stworzeniem Instytutu naukowego w zachodniej części Austryi, przyczem poszczególni mowcy podnosili, iż stosunki w rozmaitych krajach nie zezwalają na jednolite ułożenie planu nauki, nie mogli również zgodzić się na język wykładowy, gdy delegaci czescy żądali stanowczo wykształcenia nauczycieli religii w języku czeskim. Uchwalono zatem tylko w zasadzie założenie Instytutu bez bliższego oznaczenia miejsca; nad jednolitym planem nauki religii przeszło się do porządku dziennego.

W dalszym ciągu posiedzenia przyjęto do wiadomości sprawozdanie o czynnościach wstępnych do wydania h i s t o r y i ż y d ó w w a r m i i austryacko-węgierskiej, przyjęto rezolucyę wydziału w sprawie założenia centralnego a r c h i w u m austryackich gmin izraelickich i przekazano wydziałowi do załatwienia rezolucyę w ważnej sprawie s y s t e m i z o w a n i a p o s a d n a u c z y c i e l i r e l i g i i w tych szkołach średnich, w których znajduje się najmniej 100 uczniów wyznania mojżeszowego.

Pod koniec posiedzenia wyleźli syoniści z tem, co ich najbardziej boli t. j. z l w o w s k i m I n s t y t u t e m t e o l o g i c z n y m. P. Szmorak ze Stryja stawia uroczyście wniosek na uznanie lwowskiego Instytutu teologicznego jako szkodliwego dla jedności żydów, p. Braude spuścił trochę z tonu i żąda tylko przekazania tej sprawy Wydziałowi, na co p. Schmorak ze względów dyscyplin partyjnej już się zgadza, widząc, że nawet pp. Gabel i inni popierają Braudego. Ale należytą odprawę dali im następni mowcy i wreszcie przewodniczący, który unał, że w ten sposób podniesiona rzecz nawet do dyskusyi się nie nadaje. P. R a u c h zwrócił się energicznie przeciw niedorzecznemu wnioskowi i wskazał na fakt, że bardzo wiele poważnych gmin żydowskich w Galicyi powitało z niekłamaną radością i wdzięcznością projektowany Instytut i uchwaliło odpowiednie materyalne poparcie. Poseł dr. Gross zauważył, iż zgromadzenie nie jest przygotowane na tego rodzaju debatę, w przeciwnym razie zjawiłoby się więcej zastępców z Galicyi, aby odpowiednio wystąpić przeciw tego rodzaju napadom, insynuacyom i przechwałkom, które są głównym elementem syonistycznej akcyi. Sprowokowanie przez syonistów jakiejś uchwały w tym kierunku przekracza zakres działania i kompetencyę zgromadzenia. Do wywodów pp. Raucha i Grossa przyłączył się wśród ogólnego aplauzu dr. R o s e n b a c h e r z Pragi, który zastrzegł się stanowczo przeciw wydaniu przez zgromadzenie jakiegokolwiek wyroku nad prądem polskim wśród żydów galicyjskich. Wreszcie oświadczył p r z e w o d n i c z ą c y, iż w tym wniosku okazuje się wyraźna tendencya syonistów, gdyż projektowany Instytut ma być prowadzony w duchu polskim celem przeciwdziałania prądowi syońskiemu, nie widzi przeto potrzeby popierania tak tendencyjnego wniosku, któryby doprowadził do szkodliwego dla Związku orzekania o nieznanych wszystkim stosunkach galicyjskich, dlatego też nie może przeprowadzić głosowania.

Taki rezultat miał przygotowany od dłuższego czasu występ wiedeński naszych syonistów, a planowany skrycie i znienacka napad na Instytut teologiczny we Lwowie wykazał tylko ich głupotę i niedorzeczność wobec tak poważnego zgromadzenia delegatów wszystkich gmin wyznaniowych.

Wieczorem tego dnia odbył się staraniem kahału wiedeńskiego bankiet na cześć delegatów.

*

Odnośnie do wniosku Schmida zaznaczyć wypada, że na posiedzeniu komisyi budżetowej dnia 30. z. m. wniósł członek komisyi, dr. K o l i s c h e r oświadczenie, że posłowie żydowscy bez względu na stanowisko i stronnictwo zastrzegają się stanowczo przeciw wszelkiej możliwości ukrócenia praw

jakichkolwiekbądź obywateli co do korzystania ze szkół publicznych, a zwłaszcza szkół średnich, które to usiłowania pozostawałyby zresztą w sprzeczności z poręczonem przez ustawy zasadniczem równouprawnieniem wszystkich obywateli. *P.*

Z historyi żydów w Polsce.

(*Garść wrażeń z odczytu p. Mikołaja Niedźwieckiego*).

Uproszony przez wydział Czytelni T.S.L. im. B. Goldmana w Żółkwi, wygłosił inspektor szkolny p. Mikołaj Niedźwiecki w sali tejże czytelni odczyt p. t. „Z historyi żydów w Polsce".

Prelegent zaczął rzecz swą od wieku X i XI, kiedy położenie żydów w Europie było wprost rozpaczliwe, kiedy w państwie Maurów szalała pełna barbarzyństwa i zdziczenia t. zw. św. Inkwizycya, a podczas wypraw krzyżowych tysiące żydów padało ofiarą fanatyzmu religijnego.

Zginęło wówczas w okolicach Spiry, Metzu i Moguncyi 20.000 rodzin żydowskich. W tym krwawym i ciężkim dla żydów wieku, w czasach niebywałych prześladowań i ucisku, jakiego wszędzie doznawali, skierowali synowie Izraela swe kroki ku krajowi Lechitów, ku ziemi dawnych Polan.

Tutaj znaleźli ochronę i swobodę pod względem wyznania, tu też zakładać mogli bez przeszkód świątynie i cmentarzyska, o czem świadczą po dziś dzień pozostałe jeszcze nagrobki z przed 800 lat; są one świadectwem ludzkiego traktowania żydów w czasach owych, dając zarazem wyraz kulturze, jaką zdobyć zdołali „wieczni tułacze", kulturze ducha, której zawdzięczają przetrwanie do chwili obecnej, pomimo piętrzących się zewsząd przeciwieństw losu i krwawych prześladowań.

Kiedy żydzi przybyli właściwie do Polski, kwestyi tej dziś na pewno żaden z historyków polskich nie może rozwiązać.

Źródła dziejowe stwierdzają, że w wieku dziesiątym nie było ich jeszcze w Polsce. Istnieje wprawdzie legenda, przytaczana przez poważnych nawet historyków tej miary, co Kraushar, że kiedy po zamordowaniu księcia Popiela zgromadził się naród pod Kruszwicą celem wybrania nowego księcia, w wyborze tym niejaki Abram, mąż oświecony, brać także miał udział czynny, to jednak brak niezbitych dowodów historycznych na dokładne stwierdzenie chwili wkroczenia żydów do ziemi Lechitów.

Pierwszy ich występ w Polsce datuje się od wieku jedenastego. Za panowania króla Władysława Hermana żydzi garną się zewsząd do ziem polskich, aby ugruntować tu byt swój na przyszłość. Dziejopisowie ówczesni napotykają już żydów w niektórych miastach Wielkopolski. Nikt z Polan ówczesnych nie stawiał im tamy, a handel dla ludu bezziemnego stał się jedyną ostoją.

Za następnego króla Bolesława Krzywoustego dostali się żydzi do Małopolski. Z postępem czasu odpadały stopniowo krępujące ograniczenia co do prowadzenia i rozmiarów handlu, jako jedynego źródła dochodów przybyszów i sposobu ich utrzymania się.

Przybyła niebawem druga gromada żydów do Polski z Europy zachodniej, część zaś z Armenii i innych prowincyj wschodnich.

Odnośne partye ludności żydowskiej odpowiednio do miejsc, z których przyszli, wykazują pewne różnice etniczne, ujawniające się na zewnątrz w odmiennym dyalekcie.

Po śmierci Bolesława Krzywoustego ściągają się żydzi masami całemi do ziem Rzeczypospolity polskiej, skupiając handel cały w swem ręku. Rycerz bowiem polski, uprawiający z zamiłowaniem rzemiosło wojenne, nie imał się handlu jak również i włościanin, pilnujący lemierza i sochy.

Stosunki ekonomiczne żydów doznały pewnego polepszenia za Mieszka Starego; następca zaś jego Kazimierz II. Sprawiedliwy, na Zjeździe w Łęczycy w r. 1180 unormował stosunki prawne wszystkich warstw narodu a więc i żydów w kierunku wykonywania handlu i zarobkowania.

Po śmierci króla tego nastały czasy srogich prześladowań żydów ze strony ludów, prących z zewnątrz o Polskę. Gdy rządy kraju objął Bolesław Wstydliwy, po raz pierwszy nawała mongolska z Azyi spada na Polskę. Rozpoczyna się okres systematycznego niszczenia miast i obracania ich w perzynę. Setki żydów wyjeżdża z Polski do Niemiec na nowe prześladowania. W czasie tym zginęło mnóstwo rodzin żydowskich.

Siłą wypadków historycznych nastąpił okres niemczenia miast w całej Polsce. Im więcej zaś Niemców do miast tych się wcisnęło, tem bardziej ucierpiały na tem stosunki handlowe żydów. Srodze dało się im też we znaki prawo magdeburskie, dzięki któremu za Bolesława Wstydliwego skazano na śmierć tysiące niewinnych ofiar żydowskich.

Dopiero Bolesław Pobożny, książę kaliski, położył tamę nadużyciom wydaniem w r. 1261 ustawy dla żydów zamieszkałych w ziemi kaliskiej. Ustawa ta posłużyła za wzór dla ziem innych, ułatwiając żydom wstęp na Mazowsze i do Małopolski.

W kilkudziesięciu artykułach ustawy ujęto całokształt stosunków prawnych, ekonomicznych i handlowych żydów w odniesieniu się do ludności chrześcijańskiej, odpowiednio do ukształtowania się oczywiście pojęć prawnych i stanu legislatywy w chwili ówczesnej w ogólności. Ustawa ta w przeciwstawieniu do zbyt surowego prawa magdeburskiego, jakiem rządziły się miasta, cechuje liberalizm w stosunku do żydów. Świadczy ona o wielkiem sercu narodu polskiego i silnie rozwiniętem poczuciu sprawiedliwości.

W wieku czternastym podlegają żydzi temu samemu już prawu, co i ludność chrześcijańska w Polsce. Za Władysława Łokietka nie było szczęścia w kraju. Po trzykroć nieszczęsny król uchodzić musi za granicę. Wraca ponownie, by ująć ster rządów. Panujące rozterki nie pozostały bez wpływu i na dolę żydów. Szczęśliwe chwile nastały dla synów Izraela dopiero za panowania Kazimierza Wielkiego i ogólnego rozkwitu kraju.

Dalszy rozwój stosunków ludu żydowskiego na ziemiach polskich będzie przedmiotem następnego odczytu. P. Niedźwiecki posiada dar zajmującego przedstawienia faktów historycznych, które podając w sposób popularny, jest dla każdego przystępny. Wykładu jego słuchała publiczność po większej części żyeowska z dużem zainteresowaniem i spodziewać się należy, że zapowiedziany drugi odczyt ściągnie liczny zastęp żydów do murów Czytelni. Znajdą tam sposobność usłyszenic wielu ciekawych rzeczy, zaczerpniętych z krynicy dziejowej, uchodzącej nie bez racyi za mistrzynię życia.

Ignacy Fertig.

KORESPONDENCYE.

Rzeszów.

Przed 3 laty namiestnictwo rozwiązało rzeszowską radę kahalną i wprowadziło tymczasowy zarząd pod przewodnictwem dr. Hochfelda. Po przeprowadzeniu wyborów i odrzuceniu protestów, przeciw wyborom wniesionych, ukonstytuowała się obecnie rada kahalna, wybierając jednogłośnie dotychczasowego przewodniczącego zarządu dr. Hochfelda prezesem zboru.

W dłuższej mowie programowej podniósł nowy prezes, że wobec dokonywającego się przeobrażenia na każdem niemal polu życia społecznego, które nie mogło pozostać bez wpływu na ukształtowanie się izr. gmin wyznaniowych — zmianą statutu powinna nowa reprezentacya przedewszystkiem się zajmować i idąc za obecnym prądem, statut zmienić. Mowę programową przyjęto z aplauzem.

Kołomyja[1]).

(*Towarzystwo pomocy żydów galicyjskich*).

Założone niedawno Towarzystwo pomocy żydów galicyjskich postawiło sobie za cel podniesienie ekonomiczne w nędzy pozostającej ludności żydowskiej w naszym kraju i ulżenie jej w tej strasznej walce o byt. W ciągu trzech niespełna miesięcy, które powinny były właściwie być poświęcone wyłącznie robocie organizacyjnej, Towarzystwo już może się poszczycić rezultatami swej działalności. Jak się z nadesłanego nam sprawozdania dowiadujemy, dobrze prosperuje założone tu bezpłatnie biuro pośrednictwa pracy, a w najbliższym czasie przystąpi Wydział do stworzenia ogólnej kasy zapomogowej w celu zapobieżenia natrętnemu żebractwu, z której korzystać będzie mógł każdy, potrzebujący wsparcia czyto w Kołomyi mieszkający, czy też przejezdny. Projekt tej kasy niedługo zostanie ogłoszony. Głównie kładło Towarzystwo nacisk na agitacyę i w tym też kierunku wiele zrobiono. Dotychczas czekano na filantropię z zewnątrz, poza krrajem musieli się znajdywać ludzie, którzy z wielką fanfaronadą spieszą z problematyczną pomocą dla biedoych braci współwyznawców, ale mimo wielkich zabiegów i szczerych chęci zakładanych dla nas w Berlinie czy we Wiedniu towarzystw o humanitarnych celach (dość wymienić Hilfsverein) pomódz nam nie potrafią. Powinniśmy się przeto oprzeć o własne siły, świadomi położenia gorzkiego naszych współwyznawców, przy dobrej woli możemy pójść do nich z skuteczną pomocą, a dodatnie rezultaty naszych zabiegów będą

[1]) Zamieszczając z obowiązku publicystycznego korespondencyę na podstawie sprawozdania Tow. pomocy żydów gal., musimy zaznaczyć, iż wedle prywatnych naszych informacyi w działalności tego towarzystwa objawiać się poczynają tendencye separatystyczne. *Red.*

dla nas satysfakcyą, iż bez oglądania się na filantropów z poza kraju potrafiliśmy nędzy skutecznie ulżyć. Że myśl ta znalazła oddźwięk w wielu miastach galicyjskich, zawdzięczyć należy niestrudzonej energii sekretarza Towarzystwa p. J. Webera, który objeżdżał miejscowości galicyjskie i na zgromadzeniach, po większej części w bożnicach odbywanych, wygłaszał referaty na temat samopomocy i w ten sposób werbował słuchaczy, przeważnie z ortodoksów się składających dla tej idei. Dzięki tej agitacyi przyłączyły się do Towarzystwa samopomocy miasta: Śniatyn, Zabłotów, Kossów, Czortków, Gwoździec, Horodenka, Zaleszczyki, Stanisławów, Kałusz, Drohobycz i Przemyśl, prócz tego należy wielu członków z innych miejscowości Galicyi.

Tarnopol.

W sobotę zmarł we Wiedniu Dr. Marek Parnass, tutejszy adwokat krajowy. Nielitościwa śmierć położyła kres życiu, którego dewizą była owocna i usilna praca dla drugich, zwłaszcza dla szerokich zastępów rękodzielniczych. Przemysł krajowy w powolnem swem dźwiganiu się miał w zmarłym dzielnego szermierza, który od lat kilkunastu usilnie zabiegał około jego rozwoju w naszem mieście. Dwukrotny kurs koronkarstwa, kurs stolarski, starania około wprowadzenia robót z włosienia, założenie stowarzyszenia dla drobnego handlu i przemysłu, niosącego pomoc w najuboższe kręgi rzemieślnicze, energiczne zabiegi około podźwignięcia upadającego tu wielkiego przemysłu stolarskiego — spieszące z ratunkiem kilkudziesięciu rodzinom stolarzy i robotników — wypełniały treść życia tego człowieka, który kilkakrotnie interweniował u władz wiedeńskich w sprawach, żywo sfery rzemieślnicze obchodzących. Jego zabiegom zawdzięcza towarzystwo stolarskie swe powstanie i rozwój, dzięki otrzymanej od ministerstwa subwencyi. Jako radny miejski wytrawnym swym sądem zabiegał około spraw wielu i był zawsze rzecznikiem ubogiej ludności bez różnicy wyznania. Nie możemy też pominąć jego pracy w akcyi komitetu rodzicielskiego, dążącego do uzyskania nowych gmachów gimnazyalnych. A wszędzie występował zmarły jako prawy syn tego kraju — spieszący zawsze tam, gdzie wołała go słuszna sprawa.

Tarnopol.

Dnia 10 b. m. odbędzie się uroczyste otwarcie ochronki dla osieroconych dziewcząt żydowskich. Dzięki niezwykłej wśród naszych stosunków ofiarności p. Julii z Hammerów Fleischmanowej, wdowy po b. p. Leonie Fleischmanie, jej podziwienia godnej gotowości poświęcenia się celowej, a przytem szczerej i serdecznej pracy około dobra ludzkości, w stosunkowo bardzo krótkim czasie powołaną została w naszem mieście do życia ta niezmiernie ważna i pożyteczna instytucya, której brak wśród tutejszej ludności żydowskiej, dotkniętej wzmagającą się coraz bardziej nędzą, aż nadto dotkliwie odczuwać się dawał. Fundatorka prócz domu przestronnego, wygodnego, z wzorową starannością urządzonego i wszelkim wymogom hygieny odpowiadającego, dostarczyła pościeli, odzieży, obuwia, bielizny i wszelkich rekwizytów szkolnych oraz przeznaczyła tytułem sustentacyi stałej 2000 koron rocznie. Aby tej nowo powstałej instytucyi, której celem wyswobodzenie biednej dziatwy z nędzy materyalnej, dostarczenie jej przytułku i zupełnego utrzymania, otoczenie opieką i nadzorem umiejętnym oraz umożliwienie jej nabycia wykształcenia ogólnego i zawodowego, nieść skuteczną pomoc materyalną i moralną, zawiązało się przed kilku miesiącami Stowarzyszenie pań. Stowarzyszenie to, starać się będzie o pomieszczenie w tej instytucyi większej niż dotychczas ilości dziewcząt, iżby istotnie o uldze i prawdziwym pożytku Ochronki mówić można było.

Przegląd spraw żydowskich.

Żydowski hrabia.

Czytamy w budapeszteńskiej żargonowej *Allgemeine jüdische Zeitung*:

Z powodu zamordowania galicyjskiego namiestnika, hr. Potockiego, budzi zainteresowanie historyczne dzieło p. t. „Polska"; w trzecim tomie tego dzieła znajdujemy opowiadanie o młodym hrabiu Potockim, który żył w 17 wieku i przeszedł na łono religii żydowskiej. Studyował on z zamiłowaniem zasady wszystkich religii i doszedł do przekonania, iż żydowska jest najlepszą. Udał się tedy do Włoch, gdzie pragnął przejść na żydowstwo, ale wszędzie spotkał się z odmową żydów, którzy obawiali się papieża. W końcu udało mu się w Amsterdamie przyjąć wyznanie żydowskie, poczem w przebraniu żyda polskiego wrócił do ojczyzny. Poznali go jednakowoż potężni krewni i oddali w ręce sądu. Podczas tortur przyznał się do swego „przestępstwa" i został na śmierć skazany, Na stosie, gdy płomienie poczęły obejmować jego ciało, wołał: „Umieram chętnie za moje przeświadczenie, ale moja niewinnie przelana krew, kiedyś gorżko się pomści!" Z słowami „Szema Izrael" wyzionął ducha.

Ze spraw wychodźctwa.

Według wiadomości *Jewr. Emigr.* w Stanach Zjednoczonych Ameryki półn. rozpoczęła się tajemna agitacya przeciwko przychodźctwu i za wprowadzeniem nowych dla nich ograniczeń. Niewiadomo czemu to przypisać, gdyż wychodźctwo do Ameryki jest w roku bieżącym bardzo nieznaczne: Od 1. stycznia do 14. lutego przybyło tam 22,859 osób, gdy w roku seszłym, w tym samym okresie czasu przybyło 55,839 osób. Prócz tego w ostatnich miesiącach wyjechało z Ameryki 87,443 osób, gdy tymczasem w zeszłym roku — tylko 23,737 osób. Położenie finansowe w Ameryce nie poprawia się. W ostatnim miesiącu znowu zawiesiło wypłaty 1649 firm na ogólną sumą około 30 milionów, tj. o 9 — 10 milionów mniej aniżeli wynosiła suma udadłości w grudniu r. z. Wobec takiego stanu rzeczy spodziewany jest jeszcze powrót do Europy znacznej liczby emigrantów.

Od dnia 1. stycznia do 6 marca r. b. wyemigrowało z powrotem z Ameryki do Europy 119.862 osób; prócz nich wyjechało drugą klasą 10.862 osób. W roku zeszłym, w tym samym czasie, wyjechało 36,764 osób klasą III, a 6,497 — drugą. Od 1 stycznia do 6 marca r. b. wyjechało do Stanów Zjednoczonych 37,702 wychodźców i 11,850 osób zamożniejszych podrużujących II klasą; w roku zeszłym w ciągu pierwszych trzech miesięcy wyjechało 105,705 wychodźców i 13,869 pasażerów drugiej klasy.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teolog. we Lwowie.

Wykaz dwudziesty pierwszy.

Przedtem wykazano K 41.811·45

1885.	Fränkel Ignacy Drohobycz	„	3·—
1886.	Leon Ekstein „	„	2·—
1887.	Jonas Wagman „	„	2·—
1888.	W. V. „	„	2·—
1889.	Adolf Erdheim „	„	1·—
1890.	S. C. „	„	1·—
1891.	H. K. „	„	1·—
1892.	Izydor Schloss Drohobycz	„	1·—
1893.	Eisig Pasternak „	„	2·—
1894.	J. Liebermann ml. „	„	1·—
1895.	Markus Mermelstein „	„	2·—
1896.	Joachim Gerstenfeld „	„	1·—
1897.	Joachim Herbst „	„	1·—
1898.	Jakób Kreppel „	„	2·—
1809.	Dawid Bloch „	„	2·—
1900.	Dr. Z. Rosenschein „	„	2·—
1901.	Chaim K. Horowitz „	„	1·—
1902.	Juda Grünfeld Mrażnica	„	—·50
1903.	A. L. Neubauer Bania	„	—·50
1904.	Salomon Wilf Drohobycz	„	1·—
1905.	Chune Segal „	„	1·—
1906.	Sane Leif „	„	—·50
1907.	Markus Schlager „	„	1·—
1908.	Meier Rappaport „	„	—·50
1909.	Isak Segal „	„	—·50
1910.	Samuel Bienstok „	„	—·50
1911.	Wolf Fastmann „	„	—·50
1912.	Józef Panzer „	„	1·—
1913.	Leib Berman „	„	—·50
1914.	Wolf Nussenbaum „	„	—·50
1916.	Leon Rosenschein „	„	1·—
1920.	Józef Lauterbach „	„	2·—
1921.	Israel Tepper, Załokieć	„	2·—
1922.	Regina Ehrnfeld, Schodnica	„	3·—
1923.	Mendel Herzig, Medenice	„	1·—
1924.	Isak Kriegel, Drohobycz	„	2·—
1925.	Meier Kluberg, Bania	„	2·—
1926.	M. Domberger, Drohobycz	„	2·—
1927.	Salomon Bloch „	„	4·—
1928.	Meilech Horn „	„	2·—
1929.	Hinde Freilich „	„	4·—
1930.	Samuel Kupferman „	„	1·—
1931.	Meier Herzig, Medenice	„	2·—
1932.	Michael Rothman Drohobycz	„	3·—
1933.	Isak Eisner „	„	3·—
1934.	Jakób First, Borysław	„	2·—
1935.	Ozyasz Sussman „	„	2·—
1936.	Kopel Kleiner „	„	1·—
1937.	Filip Jawetz, wł. d., Strusów	„	10·—
1938.	J. Safrin dzierż. d., „	„	10·—
1939.	Izak Erde dzierż. d.. Itawcze	„	10·—
1940.	Z. Katz „ „ „	„	25·—
1941.	Dr. J. Sommerstein Darachów	„	100·—
1942.	J. hr. Baworowski Ostrów	„	50·—
1943.	Uszer Nagler, Wolica	„	10·—
1944.	Bogusław Cieński, Łoszniów	„	25·—
1945.	Lorenz Kohn, Brykula nowa	„	10·—
1946.	Alfred Sommerstein, Trutków	„	20·—
1947.	Abgottowa, Sokal	„	10·—
1948.	Powsz. zakład kred., Kraków	„	50·—
1949.	Dr. Emil Fried, Kozowa	„	10·—
1950.	Dr. Wilhelm Pisek, Lwów	„	30·—

Wpłynęło razem K 42.255·95

Z CZYTELNI T. S. L. im. B. GOLDMANA

W niedzielę dnia 10. bm. odbędzie się w sali Czytelni o godz. 7 Wieczór ku uczczeniu rocznicy nadania Konstytucyi 3-go Maja. Program: 1) Przemówienie dr. Artura Załęckiego. 2) Chór. 3) Deklamacya. 4) „Pieśń przerwana", obrazek dramatyczny E. Orzeszkowej. 5) „Sfinks", fantazya dramatyczna Tetmajera.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 20. Lwów, dnia 15. maja. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Finanse syońskie.

Niezdrowe otoczenie, sztuczne warunki wytwarzają twory, będące odbiciem tego, co pośrednio lub bezpośrednio przyczyniło się do ich powstania.

Zasada ta nie ulega modyfikacyi, czy to gdy idzie o życie polityczne; czy też o stosunki ekonomiczno gospodarskie, lub też wreszcie o inne objawy życia społecznego narodów.

W Galicyi zwłaszcza, na terenie ekonomicznie słabym i nierozwiniętym, politycznie zaś rozwichrzonym, w atmosferze porodów sztucznych dziewolągów, należy przy ocenianiu kreacyi dni ostatnich zachować pewien objektywny krytycyzm i zdrowy, politycznemi ewolucyami klik nie wtrząśnięty rozsądek.

Z tego to przedmiotowego stanowiska patrzymy na powstające w kraju naszym banczki syońskich polityków.

Początek tym „poważnym instytucyom" dały Brody, w ślad za stolicą posła Standa zamierza pójść stolica kraju.

Któż nie zna tego całego szeregu lichwiarskich banczków o tak szumnych tytułach, przemysłu, handlu i t. d.?

Gdy ustawa o lichwie zatamowała dochody indywiduów o pijawczych instynktach — wówczas jedna lub dwie pijawki złączywszy się razem, tworzyły banki, dające przez fingowanie najrozmaitszych udziałów, zmyślonych wydatków i kosztów, możność jak najszerszego wyzysku publiczności.

Podobne instytucye finansowe, opierające swój byt i istnienie na drobnym kapitale jednostki, osobiście rozporządzającej drobną sutną, zmuszonej nieraz do szukania i to nie zawsze skutecznie kredytu i to bardzo nawet ograniczonego po innych zakładach bankowych, uważać musimy pod względem gospodarczym na objawy niezdrowe.

Chwile krytyczne stosunków finansowych — a że takie istnieć muszą, to rzecz uniknąć się nie dająca — wywołują gwałtowne wstrząśnienia na tak słabym i chwiejnym gruncie opartych instytucyi, wywołując wśród materyalnie nie bardzo silnych klientów łatwo zrozumiałe komplikacye, prowadzące najczęściej do materyalnych katastrof.

Dotychczas mieliśmy podobne assocyacye istniejące w interesie jednostki; zwalczanie zaś podobnych banków uważamy za nasz obowiązek z powodów podanych.

Na gruncie tak przygotowanych lichwiarskich interesików i procentów pokrywanych „marką ochronną" szumnych i barwnych epitetów powstają najnowsze monstra: krajowe — galicyjskie — banki syońskie.

Początek tym finansowym operacyom „naszych przyjaciół w Syonie" dały Brody. Jednostka zakłada Bank, pod tym lub owym tytułem — przypomina sobie, iż istnieje partya żądna laurów na każdym polu — zwraca się do niej, zyskuje naturalnie jej „moralne i materyalne poparcie" — następuje ogólny entuzyazm *Wschodu* i bratnich organów, zachwyt redaktorów — poklask kilku gości kawiarnianych (zresztą wybitnych ekonomistów) i oto samodzielność narodowa wzmocniona — przez „bank narodowy".

A zresztą racya! Wszak Węgrzy dążą do samodzielnego banku państwowego; wszak inne narody mają podobne aspiracye i tendencye — czemuż nie ma sobie na to pozwolić Syon, oparty na powadze i autorytecie „niezawisłego żydowskiego klubu parlamentarnego".

A szczególniej ten bank w Brodach — ten spełniać będzie misyę dziejową — przyjmie i asygnaty za usługi wyborcze — delikatnie to nazywają przekazy pieniężne „za utratę czasu z powodu spełniania czynności obywatelskich" — będzie ekspozyturą komitetu agitacyjnego „prawdziwych żydów" — słowem spełni misye polityczno - obywatelskie ku chwale i zupełnemu zadowoleniu „naczelnego komitetu dystryktowego".

Ale jest w tych fundacyach myśl — jest w każdym razie wola i chęć, aspiracye oparte na racyonalnych obliczeniach. Któż nie zna nędzy i biedy tych miasteczek galicyjskich, któż nie zna tych stosunków, wśród których żyje ten najnędzniejszy z nędznych — biedny żyd galicyjski.

Gdy w ostatnich czasach podnoszono ze wszech stron myśl sanacyi tych stosunków, gdy żądano poparcia materyalnego tych warstw, gdy domagano się sanacyi biedy i nędzy — wówczas i syoniści korzystawszy z tych haseł stanęli w szeregi sanatorów.

I cóż zrobili? Założyli i zakładają polityczne banczki partyjne — i jeśli powiadamy, że jest w tych akcyach myśl i tendencya, to jest myśl niemoralna, aspiracya finansowego przymusu na rzesze licznych biedaków i nędzarzy.

Ten biedny brodzki bałaguła, ten kupiec o kapitale zakładowym pięciu czy dziesięciu koron, będzie widział w tym lichwiarzu potentata finansowego — pana swego bytu — imperatora swych politycznych myśli.

Wraz z podaniem o pożyczkę, wraz z podpisem na wekslu, podpisuje swe credo polityczne, swe wyznanie wiary syońskiej.

Z tej zawisłości materyalnej, z presyi wywieranej na swych dłużników, skorzysta się przy wyborach — lista klientów banczku to lista „kupionych głosów przy wyborach" — to najnędzniejsza i najbardziej niemoralna korupcya — to nowy, dotychczas niepraktykowany system demagogii mas żydowskich.

I dziwimy się jednostce, która daje się używać na podobne cele, dziwimy się właścicielowi czy też kierownikowi banku syońskiego, którzy przyjmują na się rolę demoralizatorów i wyborczych korupcyonistów mas żydowskich.

Za przykładem prowincyi — za światłem kierownictwem Brodów pojdzie Lwów.

W stolicy kraju ma powstać nowy bank syoński — nie własność już jednostki, lecz brak udziałowy, o jednej z możliwych form prawnych.

Czy nazwie się „Unia" czy też inaczej, czy ojcami jego będą panowie Rapaport i towarzysze, czy może teściowe syońskich kandydatów małżeńskich — fakt będzie ten sam: bank w Brodach a ten we Lwowie będzie miał te same aspiracye i tendencye, tą samą dążność, jednaki system, jednaki cel.

Nie cele ekonomiczne, ani gospodarcze, nie dobro mas tu będzie rozstrzygać! Dążnością tych banków nie będzie gospodarcze podniesienie kupca żydowskiego, czy drobnego przemysłowca, czy też rzemieślnika, lecz jedynym wysiłkiem, jedyną aspiracyą będzie polityczne skrępowanie myśli samodzielnej klientów, jedynym bilansem będzie bilans wyborczy — jedynym względem decydującym będzie syonizm — ten polityk ujący i zbrojny — „sionismus militans". Jeśli gdzie, to właśnie na polu gospodarczem szczególnie zwalczać musimy wszelkie względy wyznaniowe i polityczne.

Kupiec piszący na swym szyldzie: „tylko dla chrześcijan" staje w jednym szeregu z tymi, którzy głoszą „tylko dla żydów".

Jedna i druga zasada sprzeczna z pojęciami postępu, znajdzie poklask tylko u żywiołów reakcyjnych, bez względu na to, czy

nim będzie wiedeński chrześcijański socyał, czy lwowski syonista.

W swych ostatecznych tendencyach, w prawdziwości i nieomylności swych zasad, zawsze się wspólnie zejdą.

Któż z poważnych jednostek wierzy w możność rozwoju podobnych instytucyi, któż z najbardziej lekkomyślnych giełdziarzy zakupiłby akcye podobnych banków?

Czyż niedobory rocznych bilansów pokryje sam urok Syonu — czy mandatową politykę, przyoblekającą kształty bankowych spekulacyi czy też kupna dusz, poprze ogół poważnych obywateli?

Przy stolikach kawiarnianych powstają nieraz piękne plany, ambicye przyszłych członków Rady nadzorczej; wmawianie w siebie i innych politycznych wpływów to rzecz prywatna — karygodnym jest li zamiar korupcyi politycznej mas żydowskich przez finansowe ich uzależnienie.

Gdy powstają banki o podobnej myśli przewodniej, gdy w tych ramach ma się obracać ich zakres działania, to z góry łatwo da się przewidzieć koniec — ruina własna i innych.

Tę karygodną demagogię należy zwalczyć wszystkimi możliwymi sposobami, należy uświadamiać społeczeństwo o prawdziwych intencyach politycznych akcyonaryuszy — należy z całą bezwzględnością uświadamiać ohydę tej finansowej demagogii

Syoński demagog schlebia tłumom, rzuca w te tłumy hasła wieków: *panem et circenses*. *Circenses* — zabawki cyrkowe, występy klownów, igraszki komizmu i śmiechu — to klub parlamentarny syoński, to ich posłowie, to ich polityka. *Panem* — ten chleb — ta miska soczewicy, za którą żyd ma się zaprzedać swym syońskim dobroczyńcom — to przyszłe transakcye finansowe ich banków!

Henryk Immeles.

Kompromitacya konsekwentna.

Galicyjscy syoniści mają jedną zaletę: pozostają wierni swej taktyce na każdem polu.

Taktyka ich, polegająca na gwałtownem narzucaniu się na opiekunów i męczenników ludu żydowskiego widoczna wszędzie: czy to na szpaltach *Wschodu*, czy na zgromadzeniach, czy na Uniwersytecie, gdzie się młodsze pokolenie ćwiczy, czy nawet we Wiedniu, Seitenstättergasse, na Zjeździe gmin żydowskich. Wszędzie to samo podstępne wciskanie się, identyfikowanie się z ogółem żydów, wszędzie wywlekanie swoich spraw, choćby nie mających najmniejszego związku z chwilą, byle tylko znaleść sposobność do przemówienia i demagogicznych frazesów.

Fatalne mogłyby być nieraz dla żydów owe ćwiczenia syońskich „posłów", upadłych i przyszłych członków klubu żydowskiego, gdyby nie okoliczność, która również cechuje stale ich taktykę: o t o s t a l e, a l e p r z y k a ż d e j s p o s o b n o ś c i, o ś m i e s z a j ą s i ę.

Nic to, że zostają pokonani, że cofać się muszą gwałtownie aż na *Wschód*, który swemi fałszowanymi relacyami łata cześć swych przywódców — ale wszystko to czynią a raczej czynić muszą z humorystyką, z którą chyba humor „taktyki" Klubu żydowskiego może się porównać.

Nie obeszło się tedy bez kompromitacyi syonistów na ostatnim Zjeździe we Wiedniu.

Oczywista, że prym w takich sposobnościach biorą syoniści galicyjscy, którzy pchają się, jak bardzo przykre, a natarczywe stworzonka wszędzie, gdziekolwiek m o ż l i w o ś ć kompromitacyi — wszak stanowią trzy czwarte swego klubu.

Sposób obesłania Zjazdu przez galicyjskich syonistów, zachowanie się na zjeździe, relacye o nim — to jeden okaz bezwzględnej deprawacyi politycznej, niezmiernie smutnej w zasadzie, a tylko dzięki swej zerowej powadze humorystycznej.

Syoniści galicyjscy z pogardą patrzą na Lwów, Kraków, Stanisławów i tym podobne wielkie centra galicyjskiej ludności żydowskiej, (wszak zbory tych miast wysłały niesyonistów, znaczenie zatem moralne delegacyi z miast największych jest — według syonistów — żadnem); zato znaczenie Kopyczyniec, Załoziec i tym podobnych stolic syońskich, w których przemycono „delegatów" swoich— podtrzymało jako tako tako nastrój Zjazdu — przynajmniej podczas mów tych delegatów na wyżynach komizmu, czyli w języku syonistów „powagi i stanowczości".

Taka to zbieranina, przemycona tajnie z małych miasteczek galicyjskich, które zaszczyciły swymi mandatami mężów wiedeńskich, jak Adolf Böhm, Egon Zweig, zjechała do Wiednia pod sztandarem wołającym o g o d n e takich gości przyjęcie: „Kloaken Wiens öffnet eure Schleusen!" (słowa Egona Zweiga).

I pod tym sztandarem poczęli walczyć. My, tu w Galicyi, którzy mamy szczęście bliżej poznawać owe sposoby walki, łatwo rozumiemy, że w atmosferze c z y s t e j nabawiają się syoniści nasi — kataru, śmietnik bowiem i jego atmosfera jest podłożem ich rozwoju — stwarzają go też sobie wszędzie i zawsze; m y to już pojmujemy — ale nie chciał czy nie mógł snać pojąć tego ogół uczestników Zjazdu, wobec którego ci „tajni" delegaci zasłużyli na epitety „Ehrabschneiderów" itp.*)

Nie zrozumiał Zjazd tych etycznych intencyi zakłócenia powagi Zjazdu: dlaczego — kiedy delegat Lwowa mówił o ciemnocie miasteczek galicyjskich, zaraz wstał „poważny, ale nie mniej stanowczy" zbawca i delegat tychże z zaprzeczeniem, bo wszystkiemu winien ...Instytut teologiczny; dlaczego ma powstać związek żydowskich gmin, a nie izraelickich — według życzenia zbawcy drugiego; dlaczego o czemkolwiek mowa była — wszędzie występował w mowach syońskich, jako główny winowajca, Instytut teologiczny.

Wszystko to było niejasne ogółowi i prezydyum Zjazdu, które też powoli zaczęło traktować tych tajemniczych delegatów jako *quantité negligeable*, jako w najlepszym razie niesforne i niezupełnie poczytalne żywioły, których

*) Tego słowa użył publicznie w stronę wied. syonistów architekt Marmorek na Zjeździe.

A. KALLAS. 15

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

— Syoniści mają w swej przeszłości jedną wielką tylko zasługę — rzekł spokojnie Rosner. — Oto poszli do nędzarzy żydowskich z nauką, z dobrem słowem; dotarli tam, dokąd przed nimi daremnie dojść usiłowała ta młodzież, z której swego czasu ja się rekrutowałem. My chcieliśmy lud żydowski spolonizować; odrazu zrobić obywatelami Polski, i oni biedacy nie rozumieli, czego od nich chcemy, bo nie umieli mówić po polsku, nie znali języka, którym do nich przemawiałem ja i inni. Stosowaliśmy do ludu żydowskiego tę samą metodę, jaką do inteligencyi żydowskiej stosowali przywódcy asymilacyi. I to było wielkim taktycznym błędem. Masy żydowskie są na wskróś zżydziałe. Trzeba ich przedewszystkiem oświecić, zrobić z nich ludzi myślących, rozbudzić w nich energię, poczucie godności człowieczej, konieczność organizacyi... Zaczęliśmy wtedy pracę od końca i przegraliśmy. Teraz przyszli nowi dziedzice.

— Tak! — zawołała z wypiekami na twarzy Resia.

— Przyszli nowi dziedzice prawi i nieprawi. A po co ludowi autokrata ten, lub tamten? Po co ten lub tamten opiekun? Och, gdyby oni zechcieli tylko oświecić te masy, a nie szarpali je każdy do swego kółka!... Niecierpię, nienawidzę polityki! — zakończyła namiętnie.

Leon uśmiechnął się.

— Podobno wyraziła się pani, że polityka, to największy szwindel...

— Ach, to stary dziadzio Huber panu to powiedział!... Rozmawiam z nim w żargonie. Usiłuję przemawiać do każdego tak, żeby być zrozumianą. Czy już odjechał stąd stary pan Huber?

— Tak... Ale przyjedzie niedługo...

— Chciałabym załatwić ostatecznie z wynajmem lokalu na szkołę. W oficynach są dwa wolne pokoje; służą za bóżnicę. W jednej izbie stoi szafka z Torą. To chyba nie może być przeszkodą, żeby w tej izbie nie wolno było mieć nauki świeckiej. Przychodzą tu żydzi nad modlitwę tylko w sobotę i w uroczyste święta, a więc w dni takie, kiedy i tak nauki mieć bym nie mogła...

— Czy już mówiła z nim pani w tej sprawie?

— Tak. Ale zbył mnie żartem. Widocznie pan Huber nie dowierza, że traktuję tę rzecz seryo...

— Ależ... Resia!... Zamęczysz pana Bergera temi sprawami!... Czy przypuszczasz, że to każdego zajmuje w równym stopniu? Ja muszę się tem zainteresować jako...

— Jako krewny, co?!... — Ach, że też wszyscy macie coś ze ślimaka!...

— Moja droga! Kiedy liczyłem lat dwadzieścia, tyle, co ty teraz, byłem rewolucyonistą; nie pracowałem w partyi, ale przekonania moje były bardzo czerwone. Młodość ma swoje prawa i trzeba je uszanować...

— Więc przypuszczasz, że to tylko entuzyazm młodości?...

— Nieinaczej. Ile z tego entuzyazmu zostanie na późniejsze lata, zobaczymy. A teraz... patrzcie, jak pięknie słońce zachodzi.

Rosner wskazał w stronę nieba, gdzie rozświeciły się obłoki i, przeświecając delikatnym odcieniem seledynu, złota i bladego różu, zdawały się tworzyć jakąś gazową zasłonę, którą powoli przecinała w jednem miejscu olbrzymia, czerwona tarcza słoneczna. Już trzecią część tarczy zakryły obłoki tak przeźroczyste, jak indyjskie muśliny, i z poza tej zasłony przeświecała jeszcze dolna jej część, gdy górna opuszczała się dalej coraz leniwiej, coraz powolniejsza, coraz czerwieńsza w rozkoszy miłosnych uścisków, aż omdlała i zbladła i znikła na krańcu widnokręgu.

Wtedy zagrały na niebie tęczowe kolory, cudowne tworząc miraże. Wystrzeliwały tu i ówdzie jakieś przeolbrzymie góry śniegowe, niby alpejskie lodowce, na których igrają złote iskry słonecznych promieni. Dołem zaś rozlewały się jeziora szmaragdowe, lub błękitne, ocienione fioletem stromych brzegów, jakby tam legły skały osadowe, odwieczne.

wogóle nie bierze się poważnie, nad których wybrykami przechodzi się do porządku dziennego.

Taki los też spotkał wszystkie wywody „zbawców“ — a pogrzebała ich zupełnie największa armata, jaką przygotowali tj. rezolucya przeciw (naturalnie!) Instytutowi teologicznemu — którą sami musieli bez wystrzału zagwoździć z wstydem (jeśli im jaki jeszcze pozostał) — czem dopełnili humorystyki swego występu wiedeńskiego i dopięli konsekwentnie swego upragnionego celu: gruntownej kompromitacyi.

Tak się spisawszy wracają ośmieszeni i... zadowoleni na swe śmietnisko, bo sam prezes Zjazdu przyznał im „słuszność“ — ale snać słuszność gorszej sorty — bo tylko „prywatnie“ — tak pocichu; słyszał to jednak tak daleki *Wschód*, któremu przekazano i nadal sprawę bojkotu Instytutu teologicznego, który też i nadal odpowiednio... kompromituje się.

Trudno wprawdzie pojąć, by coś takiego mogło się jeszcze wogóle kompromitować, ale właśnie takie twory — nie znają miary.

Wierni swemu wezwaniu „pod kloakami“, chcieli swe hasło i we Wiedniu ucieleśnić.

Że im się to gruntownie nie udało — nie przeszkadza to dalszej ich walce pod powyższem subtelnem wezwaniem.

Wystarczy na to kilka szmatek — na czele *Wschód*.

Alfred Kohl.

Nowy kwiatek „wschodni“.

Do czego doprowadzić mogą opętane harce syonistów, przykładem notatka w kronice ostatniego *Wschodu*, napadająca na p. Chajesa za rezygnacyę z kandydatury na radnego.

Że ojcowie i dzieci *Wschodu* pragną jak najspieszniej gminy wyznaniowej, że radziby jak najszybciej zerwać wszelkie węzły żydów z ogółem ludności, że radziby widzieć rychło owe „cudze płomienie“, gminę chrześcijańską, odrębną — o tem wszystkiem wiemy doskonale; w podziw wprawia nas jeno owa szczerość, z jaką wypowiadają swe kulturne dążenia, szczerość, odbijająca mile od stałej obłudy syońskiej.

Więc szczerze zupełnie wypowiada Syon swą nieomylną opinię: kto zapobiega utworzeniu osobnej gminy chrześcijańskiej i oczyszczeniu żydów z pod obcego wpływu — niech będzie potępionym.

Więc wyklętymi przez pionierów ghetta są niniejszem pp. Chajes i dr. Piepes-Poratyński, którzy chcąc uniknąć fatalnej konsekwencyi ewentualnego swego wyboru — zasłużyli na publiczne uznanie ze strony „obcej“, „wrogiej“ — bo polskiej prasy.

Ktokolwiek uznaje zacofanie i niezgodność z duchem czasu znanego przepisu statutu miasta Lwowa — tego staraniem jest najszybsze przeprowadzenie w Radzie miejskiej wspólnej razem zmiany tego paragrafu.

Ale właśnie dlatego nie wolno aż do czasu zmiany doprowadzać do rozłamu wyznaniowego; unikać trzeba kroku, któryby uczynił faktem ów wsteczny przepis.

Bo chyba nie w ten sposób zmieni się statut — nakuzujący osobną gminę chrześcijańską w pewnej sytuacyi, że właśnie tę sytuacyę się wytwarza.

Tak rozumuje każdy, kto myśli wprost, nie na opak. Ale komu tu tłómaczyć? Głupiec nigdy myśli prostej nie pojmie — nieuczciwy pojąć nie zechce i nie wolno mu jej pojąć.

A tylko jeden z tych dwu kategoryi ludzi mógł tak cyniczną umieścić notatkę.

Swoją drogą dziękujemy za szczerość.

Jeśliby znaleźli się u nas chrześcijańsko-socyalni, lub inni zwolennicy „czystych“ wyznaniowo gmin, poradzimy im, do kogo mają się udać po sukurs.

Proces o „Żydowski bank kolonialny“.

Długoletni proces zakończył się nareszcie — klęską sromotną syonistów. Sąd londyński odrzucił podany przez syonistów projekt zmiany statutu banku kolonialnego i podał obszerne motywa. A mieli syoniści iluzoryczną większość za sobą, tak byli pewni wygranej, a teraz narazili bank na zapłacenie kosztów procesu na przeszło 60.000 koron. Przez zmianę statutu chodziło im o zasadę i przegrali ją w procesie.

Zadaniem żydowskiego banku kolonialnego w Londynie jest prowadzenie prac kolonialnych i regulowanie wychodźtwa żydowskiego do Palestyny, Syryi lub jakiegokolwiek innego kraju na świecie, który kierownictwo uzna za stosowny cel. Ta myśl, iż kiedyś kierownictwo może dojść do przeświadczenia, iż Palestyna do celów kolonizacyi żydowskiej się nie nadaje, a tem samem rozglądnie się za innem, stosowniejszem terytoryum, nie pozwalała spokojnie zasypiać syonistom i na kongresie bazylejskim przeforsowali z pomocą fanatyków rosyjskich uchwałę, iż cały punkt ciężkości powinien być przeniesiony na Palestynę, jako ojczyznę żydów. O innem terytoryum nawet myśleć nie wolno. W nieznacznej mniejszości pozostali rekrutujący się przeważnie z delegatów zachodnio europejskich t. zw. terytoryaliści, którzy z poetą Izraelem Zangwillem na czele zaprotestowali przeciw tej uchwale i opuścili szeregi dotychczasowej organizacyi, pozostawiając syonistów odosobnionych. Założyli przeto nową organizacyę kolonizacyjną t. zw. „Ito“ (Jüdische teritorialistische Organisation), która nie zwraca się już ku Palestynie, uznając ją jako zupełnie nieprzydatną do skolonizowania, ale gotową jest zwrócić prąd emigracyi żydowskiej do jakiegokolwiek stosownego terytoryum w jakiejkolwiek części świata.

Rozpoczyna się więc nagonka na bank kolonialny. Syoniści pragną koniecznie skreślenia ustępu, w którym jest mowa o prowadzeniu prac kolonialnych w jakiejkolwiek

---

A po jeziorach płynęły jakby zaczarowane zamki, uroczyście illuminowane, i zajeżdżały gondole w kształcie łabędzi, wiozące coraz to nowych gości.

Zwiększał się orszak i zapełniły się jeziora tłumem nieprzebranym. I spłynęło to wszystko w chaos nagły i niespodziewany. Aż naraz: i zamki i lodowce, gondole i tłumy gości, wszystko zda się, pochłonęły te jeziora, które rozlały się daleko od krańca do krańca.

— Jakie światy bajeczne — szeptała Resia, wpatrzona w niebo.

— I pomyśleć, że to wszystko złudzenie tylko — rzekł cicho Leon.

— Cała rzeczywistość jest tylko subjektywnem naszem złudzeniem.

A Rosner, odwróciwszy wzrok od tej krasy nieba, zauważył spokojnie:

— Najpiękniejsze zachody słońca widzieć tu można w drugiej połowie sierpnia, oczywista o ile dopisze pogoda. W tym roku wyjątkowo piękne mamy lato.

— Odpoczniemy na chwilę, dobrze?

Teraz dopiero odczuła Resia, że zmęczyła ją droga i daleki spacer; a może też patrzeć chciała dłużej na te cuda, które słońce, odchodząc, rozrzuciło po niebie ludziom na pociechę.

Szli dotychczas gościńcem i Resia wskazała jako miejsce odpoczynku polanę, która wznosiła się za fosą. Była to olbrzymia, zielona płachta pastwisk, biegnąca pod górę aż hen, gdzie gubił się wzrok człowieczy. Gdy przeskoczyli fosę, zaczęli iść niby po miękkim kobiercu, (grunt był gliniasty) dążąc coraz wyżej, bo Resia prosiła, żeby koniecznie dotarli do pewnego punktu, skąd zobaczą dwiema odnogami płynący strumień górski i rzekę San, gdy wyciągnąwszy długie, zgięte ramię, bierze w uścisk oba strumyki i płynie dalej wśród łąk i pól, wśród straży świerkowych i jodłowych lasów, majaczących siną plamą w dalekiej dali.

— Tu prędko ochładza się powietrze po zachodzie słońca; przeziębisz się — ostrzegał Rosner szwagierkę.

— Jeszcze chwileczkę! — prosiła. — Nie bądź taki pedantyczny...

— Wrócimy o zmroku i będą o nas niespokojni. Pani Rozalia pogniewa się, że uprowadziłaś jej męża z gładkiego gościńca na wertepy — żartował Rosner.

Resia spojrzała na szwagra, potem na Leona, drobne rysy jej twarzy ściągnęły się w jakimś bolesnym skurczu muskułów; poczem nie bez pewnej melancholii ledwie widocznej w lekkiem drżeniu głosu, rzekła bardzo powoli.

— Pani Bergerowa może być spokojną. Mam ogromne poszanowanie dla cudzej własności.

Leon nie całkiem zrozumiał, co znaczą te słowa; odczuł tylko, jakby coś nagle widmową zaporą stanęło między nim, a tą dziewczyną.

Schodzić zaczęli prędko z powrotem w stronę gościńca. W pobliżu chaty, co stała tuż przy fosie, jakiś chłopak wiejski rzucił w ich stronę spory kamień. Na szczęście kamień upadł im pod nogi nie trąciwszy ich nawet. Rosner zbliżył się do chłopca.

— Czemu to czynisz? — spytał spokojnie i usiłował wziąć chłopca za rękę, bo widział, że trzyma w pogotowiu drugi kamień.

Chłopiec szarpnął się i chciał uciec za chatę hen, w pole.

Zbliżyła się także i Resia.

— Nigdy tego nie czyń mój chłopcze! — rzekła miękkim, serdecznym i śpiewnym głosem. To brzydko i to grzech wielki. Jesteśmy bliźni twoi. A czyż godzi się napadać na człowieka, który bronić się nie może, bo nieprzygotowany na to, że ty z nienacka kamieniem na niego uderzysz? A jakbyś tak skaleczył? A czy tobie miłem by to było, gdyby to tobie kto tak zrobił? Powinieneś kochać ludzi, a nie napadać z nienacka, bo tak czyni tylko zbój. A teraz podaj mi rękę i przyrzeknij, że tego nigdy już nie uczynisz.

Chłopiec pozwolił ująć dłoń swoją i choć nic nie mówił, opuścił kamień, patrząc z podełba na Resię.

(C. d. n.)

części świata. Chodzi im o ściśle określony obszar, który ma obejmować Palestynę, Syryę lub jakąkolwiek inną cześć azyatyckiej Turcyi, półwysep Sinai i wyspę Cypr. Zmiana statutu w tym kierunku oddałaby bank raz na zawsze w ich ręce, gdy terytoryaliści zasadniczo na ten obszar się nie zgadzają. Z żywą energią zabrali się syoniści do zrealizowania tej tak zbawiennej dla nich myśli. Zgromadzenie akcyonaryuszy 29. sierpnia i 18. października 1906 większością głosów zgodziło się na proponowaną zmianę statutów. Na wniesione w marcu 1907 podanie odpowiedział sąd, iż zgromadzenia te o tak małej ilości akcyonaryuszy nie są miarodajne, pozostawia im jednakowoż czas do 7. kwietnia 1908, w którym przez ogłoszenia w odpowiednich gazetach mają wezwać akcyonaryuszy do wyraźnego zdeklarowania się za lub przeciw zmianie. Znaczna większość deklaracyi, jakie wpłynęły były za zmianą statutu, jednakowoż przeszło trzy czwarte akcyonaryuszy wcale nie objawiło swego zdania. To było głównym motywem u sędziego lorda Eve'go do odrzucenia projektu syonistów. W motywach wyroku podał jeszcze sędzia, że dążenie do uzyskania Palestyny ma bardzo małe szanse w przyszłości, przeto akceptuje stanowisko Zangwilla, który ze swej strony wniósł protest przeciw rezolucyi za zmianą statutu. Sąd zatem odrzuca projektowaną przez syonistów zmianę statutu i skazuje bank na zapłacenie kosztów procesu w kwocie ponad 60.000 koron.

Wyrok sądu londyńskiego wywołał konsternacyę i rozgoryczenie w szeregach syonistów, którzy takiego obrotu rzeczy się nie spodziewali. Powinni się już do wszelkiego rodzaju zawodów przyzwyczaić. *s.*

Sprawa żydowska w Dumie.

Z okazyi zbliżającej się dyskusyi w Dumie nad kontyngentem rekruta zgłosili skrajni reakcyoniści z prawicy wniosek, a b y ż y d ó w u w o l n i o n o o d s ł u ż b y w o j s k o w e j w zamian za specyalne ich opodatkowanie, które przysporzyłoby państwu około 80 milionów rubli dochodu. Niedorzeczny ten i dziki wniosek ma na celu zadokumentowanie nierówności żydów wobec prawa, z czego naturalnie wypłynęłyby dla nich wszystkie dalsze konsenkwencye, aż do całkowitego wyjęcia z pod prawa włącznie.

Projekt czarnej sotni wjechał na stół prezydyalny Dumy wśród wielkiej wrzawy dzienników reakcyjnych, które z „Nowem Wremieniem" i jego osławionym Mienszikowem na czele dowodziły energicznie, że armia rosyjska nie ma żadnego pożytku z żydów, ponieważ są oni tchórzami, ponieważ już Faraon egipski nie miał zaufania do ich rycerskości. Żydzi wszelkimi sposobami starają się uwolnić lub wykręcić od służby wojskowej, a jeżeli są do niej zmuszeni, to stają się rozsadnikiem rewolucyi w armii.

Narobiono tyle hałasu, że prasa postępowa, ktora z początku zachowywała w sprawie wniosku czarnosecinnego pogardliwe milczenie, ujrzała się zmuszoną do zabrania głosu w tej sprawie. W *Rjeczy* wystąpił p. Usow z obszernym artykułem, w którym na podstawie dat oficyalnych i opinii generałów rosyjskich wykazuje dowodnie głęboki fałsz i bezsadność zarzutów czarnosecińców przeciwko żydym w armii.

I tak, kiedy Mienszikow utrzymuje, że w wojnie rosyjsko-japońskiej było wszystkiego 18.000 żydów, z których 12.000 zdezertowało, a reszta umiała sprytnie pozostać na tyle armii, Usow dowodzi zż pomocą oficyalnych cyfr, że w armii rosyjskiej na Dalekim wschodzie było żydów 40.000, a do niewoli japońskiej dostało się ich tylko 1739.

Na zarzut, że żydzi unikają służby wojskowej, odpowiada Usow cyframi, z których wynika, iż żydzi, którzy w stosunku do innych narodowości powinniby dać tylko 2000 rekrutów, dali ich w jednym 1903 roku 17849, dalej że w liczbie 34 358 rekrutów, których w tym roku dostarczyły wszystkie miesta w całej Rosyi, było 17.800 żydów, czyli przeszlo połowa, podczas gdy ludność żydowska wynosi tylko 30 do 40 procent, w miastach, leżących na tak zw. granicy osiedlenia, tj. mniej więcej na terytoryum dawnej Rzeczypospolitej polskiej, a w miastach rdzennie rosyjskich procent ludności żydowskiej nie wynosi nawet całej jednostki.

Co się zaś tyczy rzekomej niższości żydów, jako żołnierzy, to Usow przytacza opinię samego generała Kuropatkina, który w *Wojennym Sborniku* pisał: „Tatarzy i żydzi umieli i będą umieli bić się i umierać po bohatersku, podobnie jak inni rosyjscy żołnierze".

Tak wiec widocznem jest, że w głośnym, antiżydowskim wniosku czarnosecińców, niema ani odrobiny uzasadnienia, i że chodzi tam wyłącznie o pofolgowanie temu antysemityzmowi ludożerczemu, który zastępuje u reakcyonistów rosyjskich myślenie nad zreformowaniem Rosyi. *N. R.*

Modus procedendi.

II.

Trzy artykuły — dra Salza, dra Thona i dra Grünberga — których analizę w poprzednim artykule zapowiedziałem, nie są równe co do swej wartości. Najsłabszą i najpłytszą jest enuncyacya dra Salza; wyżej stoi głos dra Thona jako zawierający kilka charakterystycznych myśli i powiedzeń, czego pierwszemu artykułowi zupełnie brak; najwybitniejsze znaczenie ma opinia dra Grünberga. Jest to — jak się zdaje — człowiek postępowych zapatrywań, chemicznie wyprany z klerykalizmów, w jakie część syonistów świadomie brnie, człowiek przypadkowo zabłąkany na podwórko *Wschodu,* którego redakcya w swej naiwności nie uświadamia sobie, że dr. G. pod jej gniazdo składa jaja kukułcze...

A więc przejdźmy po kolei te glosy.

*

Po przeczytaniu artykułu dra Salza, po przebiciu się przez szereg oklepanek, zostaje jako rzecz istotna sam tytuł. Artykuł można drowi S. darować — trafny jest tytuł: „Żydzi wobec z m i e n i o n e j s y t u a c y i". Tak, to prawda. Sytuacya się w ostatnich czasach grantownie zmieniła, i fakt ten trafnie p. S. skonstatował. Sytuacya zmieniła się na gorsze — powiada dr. Salz — i to święta prawda.

Lecz na s t w i e r d z e n i u faktu przecież poprzestać nie można. Trzeba dojść p r z y c z y n tej zmiany. Zadania tego podejmuje się również dr. Salz. Lecz co czyni? Szuka przyczyn p o z a s o b ą, nie w s o b i e. Jest to wogóle wadą krytyki żydowskiej, że zawsze za niepowodzenia swe własne czyni odpowiedzialnymi i n n y c h. Zawsze k t o ś jest winien, jeśli żydom źle się powodzi. Nigdy żydzi nie mają śmiałości wglądnąć w swe własne postępowanie, lecz z lubością spychają odpowiedzialność na innych. Skutki

Najnowsze zdobycze naukowe w świetle krytyki.*)

Aramejczycy, którzy się wielce od babilońskich i kananejskich Semitów odróżniali, poczęli już w II. w. przed Chr. coraz bardziej zbliżać się ku kulturalnej i cywilizowanej Małej Azyi, opuszczając swoje dawne siedziby: Arabię, Mezopotamię i Palestynę. W XIV i XV. wieku słyszymy o Aramejczykach tylko ze studyów pisma klinowego. Dokumenta (manuskrypta) babylońsko-assyryjskie informują nas o okresie salomońskim, o podziale państwa Dawidowego, opowiadają dużo o potężnym państwie aramejskiem ze stolicą Damaszkiem, aż do podbicia Damaszku przez Tiglat-Pilezera w r. 732 przed Chr. i przekształcenia się państwa syryjsko-aramejskiego w prowincyę assyryjską. (710). Także ślady przybycia Aramejczyków do wschodnich prowincyi północno semickich krajów do Assyryi i Babylonii dają się dostrzedz, ale tu widocznie emigranci ci samodzielnego państewka założyć nie byli wstanie, gdyż Aramejczycy ci coraz bardziej się zlali z ludnością krajową, tworząc jeden lud o jednych i tych samych zwyczajach i obyczajach. Pod jednym jednak względem Aramejczycy zwyciężyli. Wpływem swoim rozszerzyli język swój, który stał się językiem powszechnym, wypierając krajowy; język ten panował w Babylonii, wcisnął się do Palestyny, a nawet przezwyciężył hebrejski, gdyż żydzi coraz bardziej językiem aramejskim się posługiwać zaczęli.

Jeszcze wiele, bardzo wiele dowiadujemy się o żydowskich mieszkańcach w Babylonie, z wielu pomników i dokumentów w aramejskim języku pisanych, a pochodzących z drugiej połowy V. wieku przedchrześcijańskiego; wprawdzie przedtem znaleziono urywki aramejskich papyrusów w Egipcie, ale zawsze myślano, że te pochodzą z okresu Ptolomeusów, gdyż nie wierzono, jakoby te miały z czasów poprzednich pochodzić. Teraz ta bogata ziemia egipska ogromną ilość aramejskich papyrusów nam dostarczyła.

Dziesięć aramejskich zwojów papyrusów oryginalnych z czasów perskich królów Xerxesa, Artaxerxesa i Daryusza znaleziono w naczyniu starannie zapakowanych w r. 1904 w Assuan, przy granicy górnego Egiptu i Etyopii, najprawdopodniej podczas budowy drogi murowanej. Dowiedziawszy się o tem badacz zabytków starożytnych Robert Mond z Londynu, który właśnie w Tebach wykopaliskami się zajmował, pospieszył do Assuan i tu zakupił $5^1/_2$ zwojów, a $3^1/_2$ kupiła Lady W. Cecil, ostatni zwój papyrusu zakupiono dla biblioteki Bodlejańskiej w Oxfordzie. Pierwsze dziesięć złożyli badacze w muzeum w Kairze, a rozprawę (79 stron tekstu i 27 rycin) o tych zwojach wydał sam Robert Mond własnym nakładem**). Prof. Sayce zaopatrzył to poważne dzieło wstępem, a Cowley dodał do tego objaśnienia do aramejskiego, przeprowadził trudno czytelne kursywa i szczegółowym filologicznym komentarzem zaopatrzył. Również prof. Spiegelberg tą rozprawą się gorąco zajmował, uzupełniając niektóre braki, a Francus Seymour de Ricci dodał do tego bibliografię tych aramejskich manuskryptów z Egiptu.

*) Vide „Jedność" nr. 12 (20. marca b. r.).

**) „Aramaeic Papyri discovered ad Assuan", London, A. Moring, 1906.

odnoszą do siebie — przyczyn szukają poza sobą.

Tak samo postępuje dr. Salz. A więc zamiast choćby tylko dotknąć kwestyi, w jakim stosunku przyczynowym pozostaje społeczeństwo żydowskie do faktu zmienionej na gorsze sytuacyi — nicuje społeczeństwo polskie i ruskie i stamtąd dedukuje o przyczynach zła.

Nie ulega wątpliwości, że współżycie w kraju środowisk kilku powoduje wpływ jednego na drugie. Ale nie dzieje się to jedynie pod względem politycznym i narodowościowym, lecz również w każdej dziedzinie życia społecznego. Niezaprzeczalny jest np. wpływ środowiska agrarnego na handlowe, miejskiego na wiejskie, kapitalistycznego na proletaryackie itd.

Ale kwestyi tak postawić nie można, aby nie uwzględniając zupełnie stanowiska i zachowania się proletaryusza, przyczyny zła dopatrywać się jedynie w kapitalizmie. Taksamo i w każdej innnej kwestyi.

Dr. Salz jednak postępuje stereotypowo, postępuje jak każdy przeciętny żyd, który stale pyta: „dlaczego go *goj* nie lubi?“ — a nigdy nie zapyta: dlaczego właściwie ma lubieć?

A więc dr. S. odnosi wszelkie przyczyny zmienionej na gorsze sytuacyi politycznej do społeczeństwa i stronnictw polskich i ruskich. I tak powiada: narodowi demokraci są „antysemitami“ — więc nic z nich żydom; ludowcy są „agraryuszami“ — więc przeciwni żydom; postępowi demokraci są partyą „słabą“ — więc żadna z nich dla żydów pociecha; socyaliści „gubią się w klubie socyalistycznym“ — więc nie przedstawiają żadnego dla żydów znaczenia. Taksamo ruskie partye: rusini — powiada dr. S. — „zbyt słaby mają grunt pod nogami“ — więc niepodobna, „abyśmy na nim nasze plany polityczne opierać mogli“.

Czyli innemi słowy: gdziekolwiek dr. S. spoziera, wszędzie źle, wszędzie się przed nim otchłań roztwiera...

I ani mu na myśl nie wpadnie, aby w siebie samego spojrzeć i w sobie samym dopatrzyć się przyczyny „zmienionej sytuacyi“. I ani mu na myśl nie przyjdzie, aby uderzyć się w piersi i zawołać: *huszamnu* — my syoniści *magna pars fuimus* tego faktu, iż sytuacya się na gorsze zmieniła; my syoniści bez szans najmniejszych poprawy doli ekonomicznej żydostwa, rzuciliśmy się w skłębiony wir walk politycznych, spychamy żydostwo w koryto, u którego ujścia, gdyby w młynie, koło rozpędowe ściera w proch wszystko, co mu się nawinie.

Ta „zmieniona sytuacya“ — to wytwór polityki syońskiej. Poróżnienie żydów z wszystkiemi partyami politycznymi kraju, od konserwatystów poprzez demokratów do socyalistów, oparcie polityki o chwiejny a bezsilny — jak to sam dr. S. przyznaje — sojusz ruski — oto przyczyny „zmienionej“ na gorsze „sytuacyi“. Toteż nielada cynizm trzeba posiadać, aby potem oświadczyć: jesteśmy sami, osamotnieni — kiedy się tego osamotnienia było sprawcą.

Nie, panie doktorze Salz, nie poza żydostwem tkwi główna przyczyna niepowodzenia, lecz w niem samym. Może otumanieni frazesem młodziki panu uwierzą, że wszystkie partye polskie spiknęły się w kraju na żydów, a tylko banda krzykaczy syońskich będzie ostoją, a rabbi Braude Mojżeszem II., który poprzez Franzensring wiedeński przeprowadzi żydostwo ku zbawieniu...

Na taką blagę już ludzi nie brać. Może pan sobie teraz sto razy krzyczeć, aby się żydostwo „organizowało“ pod flagą syońską — fakt, iż dzięki t. zw. polityce krajowej syońskiej sytuacya dla żydów w kraju się „zmieniła“, ba nawet dyablo się popsuła, jest tak oczywisty, iż nie upłynie wiele czasu a z waszej „polityki“ zostaną marne strzępy.

Nie *bellum omnium contra omnes*, której rezultatem kompletne, rozpaczliwe osamotnienie — lecz jedność polityczna wszystkich postępowych żywiołów żydowskich z wszystkimi postępowymi żywiołami polskimi, będzie wskaźnikiem politycznym następnej doby.

Panu należy się podziękowanie: skonstatowałeś „zmienioną“ na gorsze sytuacyę, nie mogąc wskazać jednakowoż przyczyn tego faktu. Z tego, coś pan skonstatował, ja wysnułem logiczne wnioski.

*

Z drem Salzem trudno polemizować i — niepotrzebna. Wywody jego są banalną, zdawkową strawą przeciętnej publiki gazeciarskiej syońskiej. Jedyną zaletą jego artykułu jest tytuł, zawierający stwierdzenie, z którem się powyżej rozprawiłem.

Inaczej się rzecz ma z wywodami dr. Thona i dra Grünberga. W ludziach tych coś się burzy, coś kształtuje; ich myślenie usamoistnia się, emancypuje się ze zdawkowych walorów syońskich haseł. I dlatego warto się im bliżej przyjrzeć.

Głos dra Thona będzie przedmiotem następnego artykułu.

Bertold Merwin.

Przegląd prasy żargonowej.

„Iwriah“

Charakterystyczną jest korespondencya, zamieszczona w poalejsyońskim organie *Der jüdische Arbeiter* o pierwszej konferencyi grup „Iwriah“ we Lwowie.

„Z pomocą bębnów i wielkiej amerykańskiej reklamy zeszła się tu „pierwsza krajowa galicyjska konferencya grup Iwriah“, które postanowiły sobie za cel ożywienie języka hebrejskiego i uczynienie go żywym językiem ludowym. Niestety wypadła ta konferencya bardzo ubogo. Z „oficyalnych prowodyrów partyjnych“ żaden nie rozumie ani słowa po hebrejsku, ze względu na nich nie przybyło już na zebranie nawet tych kilku „hebrejczyków“ z partyi, prócz prezydyum nie zjawiło się więcej jak dwóch czy trzech kandydatów na pisarzy hebrejskich i kilku nauczycieli. Sala przeto była strasznie pusta, a krzesła nieobsadzone.

Mówiono, rzecz naturalna, po hebrejsku. Ale prezesi konferencyi, dr. Braude i p. Jahr, taki „pogrom“ uczynili na tę mowę, że nawet największy wróg nie mógłby jej nic gorszego zrobić. Każde słowo wyszło z ich ust pokaleczone, poprostu nie można było poznać żadnego wyrazu. Dyskusya też była bardzo uboga, bez myśli i treści. Po hebrejsku jest nawet możliwem długo i pięknie gołosłownie rozmawiać, ale tak bezmyślna dyskusya, jak tu, jest nawet na hebrejskiem zebraniu wielką rzadkością.

Pierwszym referentem był p. M. Kleinmann red. „Tagblattu“. Jego referat obejmował tendencye Iwriih, od której jedynie — wedle jego zdania — „zawisłem jest całe zmartwychwstanie ludu“... Starał się wykazać, iż grupy „Iwriah“ powinny bezpośrednio podlegać syońskiemu c. k., na co znów zgromadzenie nie zgodziło się i podnosiły się głosy, iż jest to rzeczą niemożliwą, gdyż ludzie z c. k. i d. k. nie umieją

Ale zamiast 10 znalezionych zwojów, opublikowano 11, a to jeden już przez Cowley'a wydany manuskrypt, należący do tych, o których już dużo rozprawiano i pisano).

Ogromną ilość rozpraw i komentarzy wywołały te zwoje*) one poruszyły prawie cały świat cywilizowany i jeszcze dużo mówić i pisać o tem będą, bo ciągle badają, ciągle nowe cenne rzeczy znajdują.

Cowley i Nöldecke wykazali w swoich rozprawach, jak ważne owe dokumenta są dla semickiej lingwistyki i aramejskiej paleologii, potrzebne uzupełnienia do tego dodał Lidzbarski w swojej rozprawie o aramejskich tekstach na kamieniach, glinach i papyrusach, ale wszystkie Te tyczą się tylko tego jednego papyrusu, który ogłosił Cowley — o nowszych więc 10 zwojów nawet jeszcze nie wspomina i niemi się nie zajmuje.

Cóż to byli za Aramejczycy, względnie żydzi, którzy w Syenie w górnym Egipcie związki małżeńskie zawierali i rozwiązywali, handlem się trudnili, procesa prowadzili i te papiery tak starannie przechowali? Zdaje się, że dokumenta te wskazują okres 60-letni, a papiery te przechowywano jako dokumenta dla późniejszych potomków tej rodziny, dla późniejszych generacyi. Rozchodzi się więc najprawdopodobniej o żydowską rodzinę, która tu osiadła i stały byt w tej miejscowości sobie zapewnić chciała. Znany iryjski historyk Mahaffy na podstawie zwoju papyrusu Cowley'a i właśnie w tym samym czasie wydanych zwojów „Assuan-papyri“ twierdzi, że papyrusy z górnego Egiptu pochodzą z czasów Achamenidów, a osiedleńcy byli żydowskimi kupcami.

Żydzi w Syenie — jak wykazują papyrusy — mieli się bardzo dobrze, byli wolni od wszelkich danin i od wszelkich podatków. Także pod względem religijnym zupełnie się swobodnymi czuli, mieli bowiem ołtarz pod gołem niebem, a przysięgi składali przed swoim bogiem Jah' (Jehowa). Prawdopodobnem jest, że wówczas jeszcze, Jehowah wypowiadano tak jak jest pisane, a nie jak obecnie słowo to przez „Adonaj“ (Panie) zastępujemy. Jak świadczą dalej papyrusy, żydzi mogli między krajową ludnością szerzyć judaizm.

Daty są podług żydowskiego i egipskiego kalendarza, jakoteż zaopatrzone są dokumenta w lata panowania władców perskich.

Jak długo ta gmina w Syenie istniała, tego napewno oznaczyć nie można.

Dziś śmiało mówić możemy, że te zwoje papyrusu doniosłego są znaczenia, bo uzupełniają luki i braki tak biblii jak i historyi, chociaż jeszcze dużo nie jest jeszcze wytłumaczonych, a niektóre nawet zupełnie niezrozumiałe. Spodziewać się jednak możemy, że stary Egipt, który w swoich głębiach jeszcze wielkie skarbów naukowych posiada, nam wkrótce ich udzieli, a te nietylko uzupełnią naszą biblię i historyę, ale biblię i historyę całego cywilizowanego świata.

Czortków. *Gedalie Hecht.*

*) Th. Nöldecke „Zeitschrift für Assyrioloie und verwandte Gebiete“ 1907.

E. Schürer „Theologische Literatur-Zeitung“, Nro 1 i 3. 1907.

Ulrich Wilken „Archiw für Papyrusforschung“ 17 styczeń 1907.

Mark Lidzbarski „Deutsche Literaturzeitung“ nro 51 i 52, 1906.

wcale po hebrejsku. Koniec końcem zgodzono się, aby „Iwriah“ tworzyła „klub“ w każdem syońskiem stowarzyszeniu, ma jednakowoż zachować autonomię.

Drugi mowca wygłosił referat o literaturze hebrejskiej. Z mowy jego poznać można było, iż wszystkie jego wiadomości pochodzą z „Hamicpe“ albo „Hed hazman“. Nic innego nie czytał w swojem życiu. Jeden z uczestników konferencyi dociął mu przeto w dyskusyi, że dzisiejsi młodzi ludzie znają literaturę hebrejską tylko z gazet, zresztą nie mają pojęcia ani o starej ani o nowej literaturze.

Zauważyć można było, że zebrani nie wszystko zrozumieli, a przy głosowaniu nad pewnym wnioskiem była większość i „pro“ i „contra“. W końcu zażądali „hebrejczycy“ aby im wytłumaczono po żydowsku, o co chodzi i przyznali, iż przedtem tego nie zrozumieli.“

Taki stan rzeczy nie przeszkadza jednakowoż *Wschodowi* do deklamacyi na temat doniosłości dla „odrodzenia żydowstwa“ tej konferencyi.

Propagatorowie szkoły wyznaniowej.

W *Drohobyczer Zeitung* znajdujemy artykuł dr. Bierera o stosunku chasydów do projektowanego seminaryum żydowskiego we Lwowie. Ponieważ zaciekły konserwatyzm zmusza ich do wrogiego stanowiska wobec wszelkich szkół nowego typu, przeto instynktownie idą z nacyonalistami żydowskimi przeciw Instytutowi teologicznemu. Ponieważ p. Bierer nie chce być negatywnym politykiem, a pragnie dogodzić i nacyonalistom żydowskim i chasydom, proponuje przeto w miejsce nie na rękę mu będącego Instytutu — założenie ośmioklasowego gimnazyum żydowskiego, w którem by oprócz świeckich przedmiotów wykładano talmud, kodeks rytualny, historyę żydowską i t. p. Narodowcy będą zadowoleni, gdyż młodzież będzie wychowana w duchu narodowo żydowskim, a chasydzi też przeciw temu nic mieć nie mogą, gdyż nawet w Palestynie takie gimnazyum założono. P. Biererowi — jak widzimy — nie brak komicznych projektów, z którymi na szczęście pozostaje odosobniony. Przytaczamy odpowiedź zedakcyi tego pisma:

„Instytutowi, jako takiemu, nie ma autor nic do zarzucenia, tylko że osoba inicyatora nie daje mu gwarancyi, iż będzie w duchu narodowo-żydowskim prowadzony. Że ta obawa jest bezpodstawną, wykazaliśmy dostatecznie w odnośnych artykułach, jak również sam prof. Sternbach w listach, które się pojawiły w tej gazecie. Projekt autora w sprawie założenia ośmioklasowego żydowskiego gimnazyum wywoła jeszcze większe rozgoryczenie wśród ortodoksów, gdyż ono jeszcze bardziej przyczyni się do usunięcia ducha ortodoksyjnego. Powoływanie się na żydowskie gimnazyum w Palestynie nie odpowiada także samej rzeczy. Jeśli sprzeciwianie się ortodoksów projektowanemu seminaryum jest przynajmniej zrozumiałem, to zapatrywania, które autor zastępuje, nie mają nawet cienia słuszności“.

Redakcya ma tu na myśli zapatrywania p. Bierera jako syonisty. *P.*

KORESPONDENCYE.

Lwów.

Obchód 3. maja w Czytelni im. Goldmana.

Ostatniej niedzieli odbył się w Czytelni T. S. L. im. Bernarda Goldmana uroczysty wieczór ku uczczeniu 117. rocznicy nadania Konstytucyi trzeciego maja. Mimo pogodnej pory sala Czytelni była po brzegi wypełniona publicznością. Do zebranych przemówił dr. Artur Załęcki. W bardzo popularny sposób przedstawił treść i ducha Konstytucyi, ówczesne stosunki społeczne i polityczne, szczytną rolę stronnictwa patryotycznego, w którego łonie pracował Butrymowicz nad prawami żydów, przebieg Sejmu Wielkiego, główne zasady reform i radość całego narodu polskiego, wszystkich jego stanów, w dniu 3. maja 1791. Następnie określił mowca znaczenie tej Konstytucyi jako zwycięstwo idei sprawiedliwości, słuszności, prawdy i tolerancyi. Zajaśniał duch prawdziwie polski, równych praw i obowiązków obywatelskich, który nie pozostał bez echa, bo znalazł należyty oddźwięk we wszystkich sercach polskich, a wyrazem tego Kiliński, Głowacki i Berek Joselowicz. Głos tego ducha był słyszany w czasach napoleońskich, w r. 1831 i 1863. Duch ten odzywa się i po dzień dzisiejszy w całem społeczeństwie polskiem. Budujmy ten wielki gmach ojczysty, nie szczędźmy ni trudów ni pracy dla jego budowy i brońmy go przed zakusami obcych. A gdy gmach stanie, a myśmy doń rękę przyłożyli, to znajdzie się dla nas wszystkich miejsce w Polsce, bo jest wielką Polska.

Na dalszy program wieczoru złożyły się deklamacye, produkcye muzyczne i przedstawienie amatorskie. P. Krzyżyk z wielką werwą wygłosił „Grób Agamenmona“ Słowackiego, Kółko mandolinistów odegrało ładnie pod batutą p. Weissberga kilka stosownych utworów, których potężnym finałem była pieśń Legionów. Amatorowie odegrali wszyscy bez zarzutu „Grajka“ Przybylskiego i „Pieśń przerwaną“ Orzeszkowej.

Hucznymi oklaskami objawiała publiczność swoje zadowolenie. *P.*

Lwów.

Fundacya dla szerzenia postępu i podniesienia ludności galicyjskiej im. Hillela Lechnera.

Były długoletni naczelnik gminy Zniesienie b. p. Hillel Lechner, zmarły w r. 1886, zapisał legat w sumie 10.000 zł. na cele szerzenia postępu i podniesienia galicyjskiej ludności, jednak bez bliższego określenia tego celu. Po długich pertraktacyach między namiestnictwem, Wydziałem krajowym i egzekutorami testamentu fundacya ta wchodzi nareszcie w życie.

Czyste stałe dochody z majątku fundacyjnego posłużą w jednej połowie za stypendyum dla ucznia szkoły przemysłowej we Lwowie bez różnicy wyznania, a w drugiej połowie na tanie lub ewentualnie bezpłatne wydawnictwo i rozpowszechnienie książek i broszur o treści popularnej dla szerzenia oświaty i postępu lub podniesienia ludności galicyjskiej w ogólności, ze szczególnem wszelakoż uwzględnieniem ludności miejsca zamieszkania fundatora t. j. Zniesienia.

Zarząd fundacyi sprawować będzie Wydział krajowy wspólnie z kuratoryą fundacyi, w skład której obecnie wchodzą zgodnie z wolą testatora prezes Izby lekarskiej dr. Festenburg, oraz adwokaci dr. Józef Czeszer i dr. Jakób Diamand.

Kraków.

Zgromadzenie „niezawisłych“. — Protest młodzieży przeciw wnioskowi p. Schmida.

Onegdaj zwołali „niezawiśli“ zgromadzenie protestujące przeciw rezolucyi Schmida. Zgromadzenie było bardzo liczne i dość długo obradowało nie tyle nad samym protestem, gdyż, jak referent dr. Gross sam zaznaczył, rezolucya niema najmniejszych szans przejścia w parlamencie — ile nad obecną sytuacyą parlamentarną i położeniem żydów w Austryi. Stronnictwo chrześcijańsko-socyalne używa kwestyi żydowskiej jako środka agitacyjnego w krajach, gdzie żydzi w jak najmniejszej ilości się znajdują, przeto zakorzeniają się tam hasła antysemickie, hasła nienawiści do niewidomych wrogów. Partya antysemicka, jako widoma głowa wszelkiej reakcyi, walcząc z postępem, stara się wtrącić żydów wszelkimi środkami w straszną nędzę ekonomiczną, w której i tak się znajdują, odebrać im równouprawnienie, którego i tak nie zażywają. Ostoją przeciw tej chydrze reakcyjnej byłoby zjednoczenie wszystkich żywiołów wolnomyślnych. Posłowie żydowscy w tak niepokaźnej liczbie, w dodatku zróżnicowani politycznie, nie mają sami wielkiego znaczenia, przeto oprzeć się muszą o żywioły liberalne i wraz z nimi pracować dla siebie. Zajmowanie w obecnych warunkach stanowiska separatystycznego jest wprost zbrodnią, popełnianą świadomie na ludności żydowskiej. A syońscy posłowie popierają usilnie dążenia antysemitów, żądając narodowych szkół średnich, do których wypychanoby młodzież żydowską, nie chcąc jej do innych szkół przyjmować.

Takimi argumentami uzasadniał dr. Gross protestującą rezolucyę, wzywając do walki z demagogią syońską. Wywody jego znalazły przeto ogólny aplauz zgromadzenia i należyty oddźwięk w dyskusyi, w której ostro zwracano się przeciw „działalności“ klubu narodowo-żydowskiego i w odpowiedniem świetle przedstawiono komiczną rolę jego członków, których na szczęście tylko czterech się zrodziło. Dr. Bulwa wykazał gruntowną nieznajomość sytuacyi parlamentarnej posłów syońskich, którzy prowadzą przykrą i niegodną wprost politykę przechwałek i uważają ludność żydowską jako królika eksperymentalnego, stwarzając świadomie antysemitów.

Ta stanowcza krytyka polityki separatystycznej jest najnowszym objawem wśród „niezawisłych“, którzy coraz bardziej podnoszą hasła łączności ze społeczeństwem polskiem. W ostatniej korespondencyi zaznaczyłem, że w łonie partyi podnosiły się poważne głosy za wstąpieniem dra Grossa do Koła polskiego. Stosunek dra Grossa do Koła polskiego był też treścią interpelacyi jednego z mowców. W odpowiedzi na interpelacyę zaznaczył referent, że z Kołem żył zawsze w dobrych stosunkach, ale na razie, jakkolwiek zmiana na lepsze w niem nastąpiła, wstąpić doń nie może. Taka odpowiedź nasuwa nie dwuznaczne przypuszczenie, iż przy najbliższej sposobności, przy zmianie konstelacyi partyjnej, wstąpi dr. Gross do Koła polskiego, którego tak bliskim się czuje.

*

W sprawie rezolucyi Schmida odbył się w sali Uniwersytetu Jagiellońskiego wiec ogólno akademicki. Referentem był ak. Bienenzucht, który w dosadny sposób określił wstecznego ducha tej rezolucyi, urągającej wszelkiemu poczuciu ludzkości i sprzeciwiającej się zasadniczym ustawom o równouprawnieniu wszystkich obywateli bez różnicy wyznania; wezwał wkońcu młodzież do energicznego protestu i przeciwdziałania podobnym zamachom. Nad referatem wywiązała się ożywiona dyskusya, w której brali udział przedstawiciele wszystkich stowarzyszeń akademickich, określając kolejno swoje stanowisko. Rzecz naturalna, iż na pierwszy plan wyłoniła się się sprawa

syonistów i ich stosunku do narodu polskiego. Wszyscy mowcy zwracali się ostro przeciw ich polityce, piętnując niczem nie usprawiedliwione stanowisko ich wobec narodu polskiego w ogóle, w szczególności zaś we wschodniej części kraju. Młodzież występowała gorąco zarówno przeciw zakusom antysemitów, jak też ich ideowych i faktycznych poplecznikow, syonistów. Wkońcu przyjęto przez aklamacyę rezolucyę, postawioną przez akademików Czarneckiego i Winiarskiego:

„Młodzież akademicka, zebrana na wiecu ogólno akad. z powodu przyjęcia rezolucyi posła Schmida w komisyi budżetowej, solidaryzuje się z protestem Reprezentacyi polskiej i innych posłów oraz oświadcza, że wszelkie ograniczania praw obywateli państwa, a w szczególności prawa uczenia się, są naruszeniem praw zasadniczych, że podobne ograniczenia mogłyby stworzyć zarzewie walk w łonie naszego społeczeństwa i przyczynić się do jego osłabienia i rozłamu i że rezolucya ta urąga kulturze XX. wieku".

Sambor.

W korespondencyi z Tarnopola umieszczonej w poprzednim numerze *Jedności* wymienione są zasługi przedwcześnie zmarłego bł. p. dra Marka Parnasa na polu pracy obywatelskiej. Śmierć bł. p. dra Parnasa wywołała i w naszem mieście zwłaszcza wśród społeczeństwa żydowskiego szczery żal, gdyż i my Samborzanie zbliska przypatrywaliśmy się działalności obywatelskiej bł. p. dra Parnassa, jaką rozwinął w naszem mieście jako długoletni kurator „fundacyi Ozyasza Gotthelfa szpitala izr. i szkoły handlowej". Dziwić się musimy, że o zasługach bł. p. p. dra Parnessa, jako kuratora tych fundacyi żadnej nie było wzmianki. Milczeniem przejść nad tą działalnością zasłużonego żyda-Polaka znaczyłoby spuścić zasłonę na te fundacye i nie uznawać wcale zasług bł. p. kuratora dla tych instytucyi.

Obowiązek obywatelski nakazuje nam choćby kilkoma słowy tę lukę w wspomnieniach pośmiertnych poświęconych, czci bł. p. dra Parnasa wypełnić.

Bł. p. dr. Parnas objąwszy po śmierci swego teścia bł. p. Nechemiasza Ranunkla kuratoryę nad instytucyami fundacyjnemi Ozyasza Gotthelfa, przez szereg lat gorliwie zajmował się losem tych instytucyj. Mimo, że mieszkał w Tarnopolu, nie szczędził trudu i zjeżdżał kilka razy do roku do Sambora, by naocznie przekonać się o potrzebach instytucyi i zarządzać, co tylko do rozwoju tychże za potrzebne uznawał. W szczególności wielką wagę przykładal do fundacyjnej szkoły handlowej, która dostarczać miała krajowi uczciwych i wykształconych kupców. Szkołę, która od założenia samego była niemiecką, starał się spolszczyć, by temsamem handlową młodzież żydowską przywiązać do kraju rodzinnego. W tych usiłowaniach natrafiał na ogromne trudności, gdyż kierownictwo spoczywa w rękach rodowitego Niemca, który mimo 10 letniego pobytu w Samborze nie przywłaszczył sobie języka polskiego przynajmniej w tej mierze, by szkoła handlowa zatracić mogła swój charakter niemiecki.

Względy osobiste wstrzymały bł. p. Dr. Parnassa od radykalnej reorganizacyi szkoły i dlatego ograniczyć się musiał tylko na zmianie planu naukowego przez pomnożenie liczby godzin dla języka polskiego.

Ta zmiana jednak nie zdołała usunąć niemczyzny i żargonu ze szkoły handlowej. To też jest powodem, że szkoła mimo usilnych starań nie mogła uzyskać od sejmu subwencyi krajowej, której brak dotkliwie w budżecie szkoły odczuwać się daje. Dalsze usiłowania bł. p. Dr. Parnassa, by ten szkrupuł usunąć, przerwała niestety nieubłagana śmierć — pozbawiając kuratoryę fundacyi Gothelfa dzielnego pracownika na polu wychowania najbiedniejszej młodzieży żydowskiej w duchu obywatelskim.

Po myśli aktu fundacyjnego przysługiwało bł. p. Dr. Parnassowi prawo ustanowienia następcy po sobie.

O ile nam wiadomo nie pozostawił bł. p. Dr. Parnass pod tym względem żadnego rozporządzenia. Miejsce kuratora fundacyi Gothelfa zostało więc opróżnione.

Kandydatów na tę godność jest wielu, dostarczają ich bowiem i kahał i współkuratorowie miejscowi razem z dyrektorem szkoły handlowej, któremu na wyborze dogodnej dla siebie osoby najwięcej zależy, a agitacye tak z jednej jak i z drugiej strony co raz ostrzejszą przyjmują formę. I tak znów wre w naszem mieście walka między zwolennikami niemczyzny i syonizmu, a kahałem, który pragnie objąć kuratoryę nad fundacyami Gotthelfa.

Że kahał stoi na gruncie uobywatelenia żydów — dowodzi fakt, że na onegdajszem posiedzeniu tutejsza Rada wyznaniowa odrzuciła petycyę chasydów i syonistów o cofnięcie subwencyi dla żydowskiego Instytutu teologicznego, którą w roku ubiegłym na ten cel jednomyślnie była uchwaliła.

Spodziewać się więc można, że gdyby kahał objął kuratoryę nad funduszami Gothelfa — prowadzoną by była szkoła handlowa po myśli bł. p. Dra Parnassa. — Kto jednak będzie przyszłym kuratorem — oto jest pytanie, na które dziś trudno odpowiedzieć.

Zdaje się, że Namiestnictwo jako władza nadkurateralna zająć się będzie musiało wyborem kuratora. *Samborski.*

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teolog. we Lwowie.

Wykaz dwudziesty drugi.

	Przedtem wykazano		K 42.255·95
1951.	7 osób (S. Driner, A. Warth, Haler, pastor Gerstmann, M. Bertisch, M. Hübler, M. Zinader)	„	3·—
1952.	Eliasz Überall, Stanisławów	„	1·—
1953.	H. Kupferman „	„	1·—
1954.	M. Maurüber „	„	2·—
1955.	Dr. S. Landau „	„	2·—
1956.	N. Wolfram „	„	1·—
1957.	Jakób Bernfeld „	„	1·—
1958.	O. Lieberman „	„	2·—
1959.	Dr. S. Blaustein „	„	3·—
1960.	Roman Bardach „	„	2·—
1961.	B. Turnheim „	„	1·—
1962.	S. Sussman, wł. d. „	„	25·—
1963.	Dr. A. Ostermann „	„	30·—
1964.	E. Adlersberg „	„	30·—
1965.	Dr. E. Fischler „	„	20·—
1966.	Fryd. Weihrauch „	„	1·—
1967.	Józef Uhrmann „	„	1·—
1968.	Albin Scnmerbach „	„	2·—
1969.	Maur. Rozmann „	„	1·—
1970.	Markus Pfeffer „	„	2·—
1971.	Ferd. Lustgarten „	„	2·—
1972.	Dr. Leon Bibring „	„	1·—
1973.	Dr. Jul. Kohn, Abacya	„	10·—
1974.	Mich. Sternbach „	„	10·—
1975.	Dr. Ks. Górski „	„	10·—
1976.	Dr. A. Nussbaum „	„	10·—
1978.	Karol Gottlieb, Kraków	„	7·—
1979.	Dr. Józef Fränkel, Bochnia	„	10·—
	Wpłynęło razem		K 42.416·95

Z czytelni T. S. L. im. B. Goldmana (ul. Słoneczna 21).

W niedzielę dnia 17. b. m. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w sali Czytelni „Wieczór śmiechu" z następującym programem: 1. Teodolinda, krotochwila w 1 akcie I. Schweizera, 2. Monologi, p. Lateiner. 3. Consilinm facultatis, komedya w 1 akcie Al. Fredry.

*

Staraniem wychowanków **Uczelni** T. S. L. im. B. Goldmana odbędzie się w sali Czytelni (ul. Słoneczna 21) w sobotę dnia 16 bm., o godz. 7 wieczorem Uroczysty wieczór ku uczczeniu rocznicy nadania konstytucyi 3-go Maja.

Odpowiedzi od Redakcyi. *WP. Et.* Z propozycyi WP. nie możemy skorzystać. Mamy odcinek fejletonowy na dłuższy czas zajęty.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 21. Lwów, dnia 22. maja. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Z powodu nagromadzenia się większej ilości składek na internat i budowę domu Instytutu teologicznego, wydajemy bieżący numer zwiększony.

TREŚĆ:

Strajk narodowo - żydowski.

Dwa tryumfy swe głoszą obecnie narodowcy żydowscy: Przegrany spór o zmianę statutu banku kolonialnego i pozwolenie wpisywania na wiedeńskim uniwersytecie w rubryce „język" słowa: „żydowski".

Przegranie sporu o zmianę statutu banku kolonialnego, której uniemożliwienie w myśl wyroku sądowego jest zupełnem pogrzebaniem nadziei syońskich — nazywamy tryumfem, bo tak chcą ci „tryumfatorzy" — którzy każdą swą klęskę głoszą, jako nowe zwycięstwo czy nowy tryumf „narodowo-żydowski".

Idąc zatem tym śladem ich myśli wynajdujemy drugi „tryumf" — słówko „żydowski" w rubryce wiedeńskiej karty wpisowej.

Tryumf nielada! To nawet u syonistów „brzask prawdy" na uniwersytecie. Dotychczas wszystko było na uniwersytecie fałszem, kłamstwem — dopiero to słowo „żydowski" wniosło „brzask" prawdy.

Szczęśliwi ludzie ci syonisci — jakże mało potrzeba im do szczęścia...

Jak przystało jednak na wschodnich handlarzy „kolonialnych" — targują się we Wiedniu dalej, a przynajmniej tak zapowiadają, mianowicie o „pielęgnowanie dziejów i literatury narodowej".

Mają zapewne na myśli dzieje najnowsze, t. j. od czasu, kiedy dzieje żydów stały się „narodowymi" — więc wybory i stosunki syońsko - ukraińskie, a z literatury broszury Gabla i t. p.

Sądzę też, że teraz nastąpi tryumfalny pochód żargonu po wszystkich wszechnicach państwa, że w szczególności oba uniwersytety p o l s k i e będą subsratem dla pielęgnacyi tegoż „języka".

Uniwersytet zwłaszcza lwowski, narażony w ostatnich czasach na ataki, powinien — zdaniem syonistów — okazać tyle słabości, by pójść ślepo śladem rozporządzenia rektora wiedeńskiego.

Chcą przytem ukryć warunki różne od wiedeńskich na uniwersytecie lwowskim: bo gdy we Wiedniu jest zupełnie obojętnem, jaka gromada galicyjskich syonistów się wpisze, gdy też stosunki krajowe dolnej Austryi są uregulowane i jednolite — to uniwersytet lwowski jest specyalną placówką nietylko nauki polskiej, ale wogóle ducha polskiego w Galicyi wschodniej i jako taki ma zadanie podwójne: ściślejsze naukowe, ale i obszerniejsze — społeczno-narodowe.

Więc, o ile z jednej strony już na ściślejszym terenie n a u k o w y m — nie może być obojętnem naszemu uniwersytetowi stwarzanie „patentowanych" syonistów, o tyle z drugiej nie może stać się środkiem, narzędziem syonistów — jako ewentualnie pierwsza ich placówka w kraju — do osiągnięcia celu: stwarzania narodowości w kraju całym.

Nie wyrazem bowiem ogółu żydów — lecz j e d n e j grupy, jest dążenie do widocznego oddzielenia żydów od całego społeczeństwa i n i e młodzież ż y d o w s k a, lecz s y o ń s k a, czy narodowo-żydowska, posłuszna wezwaniom swych przywódców, walczy o zdobycie uniwersytetu, jako oparcie dla całej dalszej „polityki krajowej".

Charakterystycznym dla polityki narodowców żydowskich jest fakt, że w ł a ś n i e uniwersytet ma dać pierwszy patent na agitacyjny środek syoński, ma uczynić krok, na któryby się potem powoływali syoniści przy każdej agitacyi wyborczej. Jest to całkiem naturalnem. Uderza się tam, gdzie najłatwiej się dostać. Na uniwersytecie najłatwiej chyba uzyskać sankcyę na wpisywanie słowa „żydowski", które potem można dowolnie naciągać — zwłaszcza na uniwersytecie lwowskim, dla którego tak niespokojne nastały czasy.

Więc to słówko „żydowski" w rubryce „język" — ma potem uzdrowić żydowstwo, ma je ocalić od wpływów obcej kultury, bo student żydowski z dumą będzie niósł na gruzach nowożytnych, kulturnych języków — sztandar żargonu (który jest u syonistów owym językiem przyszłości).

Gdyby zaś uniwersytet polski, bacząc na swe wysokie posłannictwo duchowe i narodowe — przeszkodził panowaniu żargonu nad żydowstwem, które zeń się w ostatnich latach otrząsa, nie chciał zarazem być mimowolną bronią agitacyi syońskich, wówczas grożą syoniści: nastaną ciężkie dlań czasy, w y b u c h n i e s t r a j k n a r o d o w o - ż y d o w s k i.

„Czyż nie będzie można go (upór uniwersytetu lwowskiego) z w a l c z y ć przez masowe wpisanie się na uniwersytet wiedeński?" — woła z miną tryumfatora *Wschód*.

A zatem z w a l c z y ć trzeba uniwersytet lwowski; gdy braknie sił — o sojuszników nie trudno.

Stanie się nowy „tryumf" narodowo-żydowski w rodzaju monasterzyskiego i trembowelskiego.

O sposób tego zwalczania również nie trudno.

Mogli ukraińcy urządzać strajk głodowy — mogą narodowcy żydowscy, jako może mniej wytrzymali urządzić strajk... naukowy.

We Wiedniu się poskarżą.

A może jeszcze uda się tej strajkującej młodzi oskarżyć jakiego Sienkiewicza!

To byłby szczyt zbawienia „narodu" żydowskiego.

Inna rzecz, że gdyby syoniści na seryo brali ów plan bojkotu lwowskiego uniwersytetu — byłby to pierwszy z ich strony krok s y m p a t y c z n y.

Uwolniliby naszą wszechnicę od niemiłych i to bardzo natrętów, oczyściliby atmosferę.

Pewne jednak stworzenia mają to do siebie, że pozornie tylko oddalają się, by potem tembardziej dręczyć swem natręctwem.

I tak syoniści już z góry zastrzegają sobie powrót z Wiednia, bo doradzając bojkotu — dodają zaraz: „choćby na j e d n o półrocze".

Szkoda! Należałoby być konsekwentnym i zerwać na zawsze z tą wrogą instytucyą naukową!

Takie to plany nasuwa syonistom ich „tryumf" wiedeński, plany, których charakter uwydatnić można przez porównanie treści tychże z treścią bytu naszych żydów: nędznem położeniem ekonomicznem i kulturalnem, biedą materyalną i moralną.

A jednak autorowie tych planów, — mienią się „zbawcami" żydów, a nawet monopolizują to miano dla siebie!

Czyżby rozpoczęli już strajk uczciwości, rozumu...?

A. K.

Poseł dr. Gross o „uznaniu" narodowości żydowskiej.

W artykule wstępnym ostatniego numeru krakowskiego *Tygodnika*, organu głowy „Niezawisłych", posła dra Grossa, znajdujemy następujące uwagi, które umieszczamy na razie bez komentarzy:

Pisma codzienne doniosły, że Senat uniwersytetu wiedeńskiego zgodził się na to, by żydzi, którzy w domu mówią po żydow-

sku — rektor rozumiał żydów „vom Osten", zapisali jako język ojczysty „język żydowski" — i by w rubryce narodowość — można było wpisać także „narodowość żydowska". — Osiągnęła więc młodzież żydowska wszystko na punkcie narodowym żydowskim, czego sobie życzyła. O ile nam wiadomo, dalej nie idą dążenia młodzieży tzw. „narodowo-żydowskiej". Mówią wprawdzie niektórzy narodowcy żydowscy o „narodowych" szkołach żydowskich średnich i uniwersytetach, ale wyraźnie mówią, że nie rozumieją przez to ani szkół z językiem wykładowym żydowskim, ani szkół „wyznaniowych" żydowskich, wobec tego o szkołach narodowych żydowskich w znaczeniu praktycznem nie może być mowy.

Będzie więc ten skutek z całej akcyi na polu uniwersytetów, że w dotyczących wykazach zamiast jüdische Confession będzie jüdische Nationalität, względnie, że będą dwie rubryki: Confession i Nationalität.

Pisaliśmy już wielokrotnie, że zupełnie niewłaściwie tej sprawie nadano cechę polityczną, że niewłaściwie rozdzielono sztucznie i z wielką szkodą dla społeczeństwa i życia politycznego, żydowskie sfery polityczne na narodowo-żydowskie, i na sfery, które narodowości żydowskiej nie uznają. Sprawa uznania narodowości żydowskiej jest sprawą sumienia, a nie sprawą polityki. Różni się ona zasadniczo od sprawy ruskiej, czeskiej etc., ponieważ żydzi nawet narodowi nie stawiają żadnych konkretnych postulatów narodowościowych, w szczególności nie stawiają postulatów językowych, i wskutek tego nie ma pola do walk narodowościowych, niema pola ani podstawy do wprowadzenia sprawy narodowości w politykę.

Objawialiśmy zawsze zapatrywanie, że u żydów zasada tolerancyi wzajemnej w sprawie narodowościowej jest jedynie racyonalną, że należy uszanować zarówno przekonanie żyda, który się przyznaje do narodowości żydowskiej, jak i przekonanie żyda, który uważa wspólność żydowską, za wspólność *sui generis* nie podpadającą pod pojęcie wspólności narodowościowej, przyznając się do żydowstwa, równocześnie czuje się Polakiem, Francuzem, Włochem, Niemcem etc. Tu decyduje subjektywne przekonanie każdego z osobna. Kłamliwości ani hypokryzyi nie powinno się hodować. Z chwilą więc, w której pewna część młodzieży poczuwa się do narodowości żydowskiej, nie powinno się czynić przeszkody, by przy wpisach w odnośnej rubryce to uwidoczniono. Należy jednak pamiętać o tem, że sprawa ta politycznie w żadnym kierunku kwestyi żydowskiej u nas nie rozwiązuje.

Powinno się dalej pamiętać, że tej swobody sumienia nie powinno się nadużywać dla wywierania teroru przeciw kolegom w celu spowodowania ich, by wpisywali się do narodowości żydowskiej, względnie by wpisywali, że w domu mówią po żydowsku, mimo, że w rzeczywistości np. w domu mówią po polsku.

Kwestya żydowska w Dumie.

Rozprawy nad określeniem kontygentu rekrutów dały różnym stronnictwom możność zaznaczenia swego stanowiska w kwestyi żydowskiej. Ogień otworzył poseł Zamysłowski, przedstawiając Dumie odrzucony poprzednio przez Komitet projekt uwolnienia żydów od służby wojskowej i zastąpienia jej przez podatek w sumie 10 rubli od osoby. Uzasadniając projekt swój, poseł Zamysłowski twierdził, że olbrzymia ilość poborowych żydów (przeszło 25%) uchyla się od pełnienia służby wojskowej, pozostali zaś są dla armii czynnikiem rozkładowym. Prócz tego autor projektu powoływał się na względy natury humanitarnej(!), utrzymywał, że zmuszanie żydów do święcenia niedzieli, spożywania trefnego i t. d., jest niesprawiedliwością, którą usunie wyłączenie żydów z armii i opodatkowanie ich w zamian na sumę 10 rubli rocznie. W ten sposób skarb państwowy zyska około półtora miliona rocznie, żydzi zaś zostaną uwolnieni od ciężaru, którego najwidoczniej nie chcą brać na siebie.

Przeciwko projektowi wystąpił poseł Rodiczew, który na wstępie zgromił antysemityzm, przypominając słynne zdanie Bismarka, że „antysemityzm jest patryotyzmem ludzi niedowarzonych". Dalej mowca udowodnił, że zamiast pozbawiać żydów praw i wzamian uwalniać od obowiązków, odpowiedniej byłoby zrównać ich z pozostałą ludnością zarówno w prawach, jak i obowiązkach. Wreszcie krytycznie oświetlił on cyfry podawane przez posła Zamysłowskiego, zaczerpnięte z urzędowych statystyk, ale które wymagają pewnysh wyjaśnień.

Z wyjaśnień tych wynika, że wśród owych 26% poborowych żydów znajdują się wychodźcy, którzy dawno opuścili granice państwa, lecz nie zostali wykreśleni z list konstrypcyjnych, żydzi dawno zmarli, zesłani na osiedlenie i t. d., którzy wskutek niedbałego prowadzenia spisów nie zostali z nich wykreśleni. Na zakończenie leader kadetów, powołując się na silnie rozwinięte obywatelskie poczucie u żydów zachodnio europejskich, utrzymywał, że nie wolno obrażać żyda-żołnierza za jego pochodzenie, nie należy krzywdzić jego krewnych, a wówczas żyd w wojsku będzie dobrym żołnierzem.

Rozumne te słowa nie przypadły oczywiście do gustu Puryszkiewiczowi, który zasypał Rodiczewa stekiem obelg i stanowczo domagał się usunięcia żydów z wojska, przytem bez żadnej opłaty, gdyż nie wolno „wykupywać się od państwa".

W miotaniu na żydów obelg dzielnie sekundowali Puriszkiewiczowi prawicowcy Połowcew, Obrazcow i Timoszkin. Ten ostatni ironicznie radził żydom „wynieść się do Szwajcaryi".

Z posłów-żydów przemawiali Pergament i Friedman. Pierwszy udzielił kilku rzeczo-

A. KALLAS. 16

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

Resia uśmiechnęła się do niego.

— Prawda, że żałujesz? że się wstydzisz?

Chłopiec milczał.

— Bądź zdrów! — rzekła Resia na odchodnem. Wrócę tu kiedy i opowiem ci ładną powiastkę. A pamiętaj: nie czyń nigdy nic tak brzydkiego!

Leon stał z boku i był niemym świadkiem całej tej sceny. Gdy ruszyli dalej i Resia zupełnie zadowolona, a nawet uszczęśliwiona opowiadać zaczęła jak to uczyni, żeby z tego psotnika chłopca zrobić przyjaciela, on milczał i nie przerywał jej wcale. Smutny był w głębi duszy, i takie miał wrażenie, jakby go kto uderzył w miejscu, gdzie miał niezabliźnioną jeszcze ranę.

A Rosner rzekł.

— Oto w psocie tego chłopaka widzieć możemy skutki fałszywie komentowanej religii. Dopóki czy to w szkole, czy w kościele i w domu, chłopiec taki słyszeć będzie słowo Boże wykładane w ten sposób: „że to żydowiny ukrzyżowali naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa i krew Jego męczeńską przelali". Tak... dopóki w ten sposób dzieciom katolickim podawać się będzie słowo Boże, na nic wszelka oświata i nie może być mowy o tolerancyi religijnej. Umysły dzieci karmić trzeba bezwzględną prawdą, a gdy tej prawdy podawać zawsze nie można, lepiej aż do czasu pewnego nad niejednym faktem przejść, jakby go nie było.

Tak rozmawiając, doszli do dworu. Już na folwarku i w oficynach świeciło się światło, a na terasie przed dworem majaczyły w zmroku wieczornym postacie Rózi, Szymela i Rosnerowej.

Rosnerowa, spostrzegłszy wracających ze spaceru, zaczęła wołać z daleka.

— Gotuje się tu straszna burza!... Kto nie jest odważnego serca, niech ucieka:...

Śmiała się chwilę srebrzystą gamą śmiechu i kiedy mąż był już blisko, zbiegła do niego po stopniach terasy, zarzuciła mu ręce w około szyji i ucałowała serdecznie.

Rosner poszedł przywitać się z Rózią.

— Dziś to ja zawiniłem — rzekł z uśmiechem. Zabrałem pani męża prawie na całe pół dnia.

— Może go pan sobie całkiem zabrać! — rzuciła Rózia opryskliwie.

Leon zbliżył się tymczasem do ławki, na której siedział Szymele owinięty w plaid.

— Znowu ci zimno? — spytał troskliwie Powinieneś już w tej porze być w pokoju, skoro nie znosisz wieczornego chłodu.

— Tu tak pusto w tym wielkim dworze — rzekł Szymele cichutko.

A Rózia podeszła do Leona i syknęła przez zaciśnięte zęby:

— Poczekaj! Zobaczysz, że ja tu stąd odjadę. Ja tu nie będę siedziała po to, żeby się na śmierć zanudzić.

— Pani Różo! — zawołała Rosnerowa wesoło — zdaje mi się, że pani głodna. Niech no pani prędko zje kolacyę, to i humor się poprawi. A może przyjdzie pani do nas po kolacyi? Naparzę świeżej herbaty, mam trochę ciastek... urządzimy sobie jour fixe.

— Nie wiem, czy przyjdziemy. Głowa mnie boli. I Szymele dzisiaj jakiś bez humoru. Niech pani na nas nie czeka.

Rózia starała się być uprzejmą, ale głos jej aż chrypł od tajonej irytacyi, a w oczach migały iskierki gniewu.

Wybuch irytacyi nastąpił dopiero później, gdy Szymele spać poszedł do osobnego pokoju, a Rózia została z mężem sam na sam.

— Żebyś sobie wiedział — mówić zaczęła w najwyższem rozdrażnieniu — że ja ślepa nie jestem!... Ja tu na żadne romanse z tą zwarjowaną dziewczyną nie pozwolę.

Ja z Rosnerami całkiem zerwę. On niedowiarek jest, i w nic nie wierzy, a ona, choć to niby z pobożnego domu, ojciec jeszcze w starozakonnem ubraniu, gotuje trefne...

— Czy jesteś żandarmem, postawionym na straży tych przepisów? — przerwał Leon z ironią.

— Ty mi tu nie filozofuj, słyszysz! Ja nie chcę i basta!... Niecierpię, nienawidzę tych Rosnerów!...

wych wyjaśnień, znacznie redukujących owe 26 procent poborowych żydów, uchylających się od pełnienia służby wojskowej. Wreszcie posłowie Friedman i Nisselowicz w imieniu ludności żydowskiej złożyli nader stanowcze i energiczne oświadczenie. Oświadczyli oni mianowicie, że ludność żydowska uznaje się za zobowiązaną do odbywania wszelkich powinności, a więc i wojskowej, na równi ze wszystkimi poddanymi rosyjskimi, żądając jednak w zamian za to równouprawnienia.

Jak łatwo było przewidzieć, projekty Zamysłowskiego, Puriszkiewicza etc. przepadły, szkoda tylko, że Duma, uchwalając przyjmowanie żydów do wojska, nie położyła specyalnego nacisku na rozumne rady Rodiczewa i słuszne żądanie Friedmana; i nie wskazała rządowi równouprawnienia, jako najlepszego środka do wyrobienia w żydach poczucia obywatelstwa.

Niestety, o wypróbowaniu tego środka, zresztą niejednokrotnie już i z powodzeniem wypróbowanego w całej Europie Zachodniej, Duma zdaje się tymczasem nie myśleć.

Civis.

Modus procedendi.

III.

Głos dra Thona*) jest lekcyą, udzieloną Standowi i Gablowi. Lekcyą zgoła niepotrzebną, bo bezowocną. Myli się p. Thon, jeśli sądzi, iż na „klub żydowski“ można wpływać, można go uświadamiać, można mu radzić. „Klub żydowski“ to — tabu. „Klub“ to — nieomylność. Stand i Gabel — to dwa bożki, stojący we wnętrzu świątyni nieporuszenie... I dlatego szkoda wysiłków dra Thona, aby do tej świątyni z nieporuszenie na jednem miejscu tkwiącymi bałwanami wpuścić trochę świeżego powietrza...

Toteż nie w smak pójść musiały wywody p. Thona pod znamiennym tytułem „Marzenia, rozczarowania i — realna polityka“ redakcyi *Wschodu*, kiedy uznała za stosowne zaopatrzyć je dopiskiem: „że nie z wszystkimi wyłuszczonymi tu poglądami szan. autora zgadza się“. Ba, ale krakowski rabbi zbyt starym jest druhem, zbyt silnie tkwi w ruchu, aby wywodom jego zatrzasnąć drzwi przed nosem. I stąd to dowiedzieliśmy się o tem, jak mocno dr. Thon jest niezadowolony z padajcie na kolana-Standa i noli me tangere-Gabla.

Już punkt wyjścia wywodów p. Thona znamionuje jego istotną szczerość i chęć jasnego postawienia sprawy:

„Ale godzi się zapytać: skąd w naszym własnym obozie to nagłe i przedwczesne rozczarowanie“?

Co? rozczarowanie? we własnym obozie? Doktorze Thon! Co pan mówi? rozczarowanie? Być nie może? Czyż nie jedzie Gabel pierwszą klasą do Wiednia? Czyż nie cieszy się protekcyą ex-żandarma Starucha, a nawet atamana Trylowskiego? Czyż nie interpeluje? Czyż nie przyjmuje deputacyi pocztowców i... aptekarzy? Skąd więc rozczarowanie? Nic nam stać się nie może, póki Gabel z nami! Jesteśmy asekurowani przeciw wszelkiemu nieszczęściu. Nie boimy się już nikogo, mając „klub“ we Wiedniu. Mamy jadła i picia huk, nowych źródeł zarobkowania moc, nie mamy więcej żebraków ani bezdomnych, nikt nie emigruje więcej za zarobkiem za morze — odkąd Gabel jest we Wiedniu. Więc skąd rozczarowanie? Panie Thon, czyż pan nie wie, że kiedy Stand w parlamencie staje, to Beck drży... Głąbiński blednie... a w namiestnictwie nastaje sądny dzień...

Więc skąd rozczarowanie?

Żart na bok. Skąd rozczarowanie, nie tylko „we własnym obozie“, lecz w żydostwie galicyjskiem w ogóle? Odpowiedź łatwa: żydostwo doszło do przekonania, iż „klub żydowski“ jest w parlamencie zerem, iż nikt się z nim nie liczy, iż niczego zrobić nie jest w stanie, niczego obronić i uzyskać nie może. Żydostwo ma realne potrzeby, których ani Gabel ani Stand zaspokoić nie są w stanie. Żydostwo nie może sobie pozwolić na luksus, aby kilka jednostek paradowało w godności, podszywało się pod rolę, do której nie dorośli, narodowo bałamuciło siebie i innych.

Oto źródło tego rozczarowania, które dr. Thon trafnie wypowiedział, a które coraz szersze zatacza kręgi.

Były ongi marzenia, były sny o potędze. Ostał się... Gabel, a więc katzenjammer, depresya, rozczarowanie...

Wobec tylu minusów polityki syońskiej nie ma ani jednego rysu dodatniego, ani jednego *plus*. Jest jeden — powiada dr. Thon — posłowie syońscy... mówią. To „mówienie“ w parlamencie jest jedyną pociechą syonistów, jedynym atutem, którym wszędzie wojują. Wierzy weń nawet człowiek tak rozsądny jak dr. Thon:

„Bronić w parlamencie znaczy — mówić. Gorąco bronić znaczy —gorąco, przekonywująco mówić“.

Wiara w skuteczność „mówienia“ jest znamienną dla każdego kaznodzieji. Jest nim dr. Thon i dlatego wierzy, że pięknemi, napuszystemi „mowami“ można coś dla żydostwa zyskać. Myli się dr. Thon gruntownie i okazuje zupełną nieświadomość stosunków parlamentarnych. Dwojakiego są rodzaju mowy na Franzensringu: są mowy, będące wyrazem lub zapowiedzią lub rezultatem czynu, a więc oświadczenia rządowe, a więc mowy reprezentantów stronnictw, z którymi rząd się liczy; są zaś mowy, których celem jest jedynie... mówienie; mówienie bez celu i skutku, mówienie, którego nie poprzedza czyn, ani po niem nie następuje, mówienie *ad captandam benevolentiam* wyborców, mówienie *ut aliquid fecisse videatur*. Do tego drugiego rodzaju mowców należą członkowie „klubu żydowskiego“. Kiedy ci mówią, to może echo ich słów dobiega do jakiejś „Achwy“ monasterzyskiej czy pipidówieckiej — ale nigdy do sfer tych, które dla interesów żydostwa są miarodajne, które dla żydostwa coś zdziałać są w stanie.

Rozumie to zresztą i sam dr. Thon, kiedy powiada:

*) „Wschód“ nr. 16.

— Odkąd-że to? Przecie wybrałaś Rosnerową na przyjaciółkę.

— Z kimś przecie musiałam się tu zaprzyjaźnić! Ciebie to ja prawie nie widuję!... Napiszę o wszystkiem do domu i zobaczysz, że tu dłużej nie zostanę.

Leon chciał odpowiedzieć: Jedź sobie, lecz opamiętał się, czuł, że słowa te raz wyrzeczone pociągnęłyby za sobą zerwanie. Coś jakby się w tej chwili załamało w jego duszy. Nie wiedział, co to takiego, czuł tylko ból wielki, a równocześnie rosło w nim jakieś radosne przeświadczenie, że widzi coś, czego nie znał, że odczuwa coś, czego dotychczas nie czuł; jakby nowe w sobie światy odkrywał i oglądać je zaczął zdziwiony. Jakby otwierały się przed nim dalekie horyzonty i on czuł, że gdy zechce, pójdzie w najdalsze dale, napoi wzrok największą pięknością. Odczuł, co już przed nim wielu odczuło, że można być skutym w kajdany, a równocześnie ulecieć myślą tam, dokąd rwie tęsknota.

Rózia płakała, leżąc w łóżku: płakała, jak małe dziecko: głośno i żałośnie.

Drzwi z sąsiedniego pokoju otworzyły się cicho i wszedł Szymele. Był bardzo blady i posuwał się naprzód jak lunatyk, oczy mając utkwione w jeden punkt, tam, gdzie skulona pod kołdrą leżała na żelaznem łóżku Rózia, zanosząca się od płaczu.

Leon siedział na kanapie przy stole, tuż pod samem oknem, które wychodziło na ogród. Okno już było zamknięte i story u okna zapuszczone. Otworzył lufcik i odchylił nieco storę, wystawiwszy rękę po za parapet okna; pragnął ochłody nocy, trochę powietrza, bo dusił się w tym pokoju umeblowanym na prędce niby hotelowy numer w zajezdnym domu, odrestaurowanym całkiem świeżo, z wilgotnemi jeszcze ścianami, które wyziewały z siebie wapno i farby. Gdy drzwi z drugiego pokoju otworzyły się i Leon ujrzał brata żony, nie ruszył się, patrzył tylko w niemem zdziwieniu, jak Szymele zbliżył się do łóżka siostry i nachyliwszy się nieco, położył rękę na jej czole.

Rózia uciszyła w sobie płacz. Prędko otarła oczy chusteczką i spojrzała na brata. Szymele odjął rękę z jej czoła i usunął się nieco od łóżka. Przesmutne, czarne źrenice utkwione miał w oczach siostry; patrzył i milczał. Ostre rysy jego twarzy, przypominające profil dziadka ale piękniejsze, delikatniejsze, nie tyle w rysunku, co w wyrazie niezwykle łagodnym i dobrym, rysy te zaostrzyły się teraz w natężeniu, a drobne usta były mocno zaciśnięte.

— Szymele... czego ty? — szepnęła Rózia — Czemu jeszcze nię spisz?...

Nic nie odpowiedział, tylko obrócił oczy w stronę okna, gdzie siedział Leon. Patrzył teraz w twarz szwagra z tym samym wyrazem w oczach i z tem samem w rysach natężeniem. Leon zakrył twarz dłońmi i pochylił głowę, oparłszy się łokciami o stół.

Wtedy Szymele raz jeszcze spojrzał w oczy Rózi, źrenice jego wyrażały kłójący ból; poczem nic nie mówiąc, wyszedł z pokoju i cicho za sobą drzwi przymknął.

Rózia leżała na łóżku na wznak, czuła w sobie ogłuszającą jakąś ciszę, a zarazem wielką, ciężką niemoc. Nie byłaby w stanie ruszyć teraz ręką; zdawało jej się, że gdyby chciała oto przemówić, nie wydobyłby się z gardła żaden dźwięk. Szeroko rozwarte źrenice zawisły spojrzeniem gdzieś w próżni, między łóżkiem a drzwiami, za któremi zniknęła smukła, ciemna sylwetka jej brata.

Jak długo to trwało, chwilę czy godzinę całą, czy dłużej, nie byłaby w stanie określić; bo kiedy wreszcie odwróciła głowę i spojrzała w stronę okna, dostrzegła, że Leon usnął przy stole w niewygodnej pozycyi, z rękami podwiniętemi pod głowę. Świeca w lichtarzu dogasała.

— Leon! — zaczęła wołać cichutko — Leon!...

A kiedy nie odezwał się, ogarnął ją wielki niepokój. Prędko zarzuciła na siebie halkę i wyskoczywszy z łóżka, wsunęła na bose stopy pantofelki; i tak w halce tylko i w nocnym kaftaniku z białego płótna, przesunęła się szybko od łóżka ku oknu.

Wtedy Leon podniósł głowę i oczy jego spotkały się z trwożliwem wejrzeniem żony.

— Nie spałem — rzekł niechętnie.

— Co ci jest? Może ci niedobrze?... Mam tu sodową wodę... stoi w lodzie...

(C. d. n.)

„Ale rozsądni ludzie pójdą jeszcze o krok dalej ku — jeszcze bardziej realnej polityce“.

Otóż to, o co chodzi. Już nawet drowi Thonowi za dużo było tego „szacownego“ i na robienie „wrażenia“ obliczonego gadulstwa — i żąda nareszcie realnej polityki. Nie wprost, lecz po skrętach myślowych, tak typowo po kaznodziejsku, powiada on Gablowi i Standowi: dość gadaliście, pocznijcie wreszcie coś... robić! Inaczej bo przyjdzie mi nazwać was safandułami, lub niepraktycznymi nastrojowiczami.

Tok ten myśli wypływa jasno ze słów:

„Obawiam się bardzo, że w naszych kołach panują o istocie polityki nie zupełnie jeszcze dobre pojęcia. Politykę się u nas nieraz uważa za rodzaj systemu filozoficznego, bardzo subtelnie wykończonego, za jakąś bardzo wycyzelowaną teoryę, którą ze swadą i zapałem zastępować należy. I tyle. Ale tak w istocie nie jest. Polityka jest bardzo praktycznem rzemiosłem“.

Wyszedłszy więc z założenia, iż „klub żydowski“ dotychczas nic właściwie pozytywnego nie zdziałał, prócz pozytywnego wywołania rozczarowania w kraju, spieszy dr. Thon z udzieleniem Standowi i Gablowi dyrektyw, w jakim kierunku winni swą pracę rozpocząć.

Rady zaś te są dyametralnie przeciwne dotychczasowej „polityce“ syonistów, rozsadzają wprost i unicestwiają to wszystko, co syoniści dotychczas za jedynie zbawcze dla żydów okrzyknęli.

Rad tych udziela dr. Thon trzy, a są one tak znamienne, iż uważam za stosowne przytoczyć je dosłownie.

Po pierwsze radzi dr. Thon szukanie sojuszników, słusznie wnioskując, że ci trzej „luminarze“, sterczący w parlamencie jak trzy palce, odcięte od ręki, są zupełnie bezsilni:

„Możemy i powinniśmy szukać sojuszów, które nam do zrealizowania naszych żądań dopomogą“.

Po wtóre radzi dr. Thon porzucić śmieszne dąsy, porzucić gest rzekomej „opozycyjności“ trójki z „klubiku“. Mogą socyaliści prowadzić politykę opozycyjną, bo reprezentują powagę ośmdziesięciu kilku posłów i prowadzą politykę zasadniczą — ale trzej słabeusze, z łaski przez hajdamaków podpierani?

„Są tacy, którzy całą racyę naszego bytu widzą w naszej opozycyjności; tak sobie — opozycya dla opozycyi. A właśnie tej zasady ja nie uznaję“.

Po trzecie radzi dr. Thon wyklarowanie stosunku do partyi galicyjskich, przerzucenie ciężaru i siły wpływów żydowskich ze strony „konkubinatu“ z Rusinami w stronę polską:

„Przyznaję, że na obcych, zdala od nas stoją cych... może niejedno słowo, niejeden gest zrobić takie wrażenie, jakobyśmy tylko zmienili pana, zamiast służyć Polakom, służymy Rusinom...

Niechże społeczeństwo polskie wie i widzi, że ma w nas sojuszników...“

Takie są rady dra Thona. Wywody jego należy przez chwilę potrzymać nad kominkiem, a kiedy z nich wywietrzeje woda syońska, wyparuje to, czem przesiąkły w garnuszku blagi partyjnej — okaże się osad zdrowy i pożywny. Czy jednak dla Gablów strawny...? *Bertold Merwin.*

Przegląd prasy żargonowej.

Trójgłówek.

Kołomyjska *Jüdische Volkspolitik* nie przestaje podnosić pod niebiosa zasługi trójgłowego płodu hajdamacko-syońskiego, który, wedle zdania redakcyi — już tem samem, że istnieje, przynosi niezmierny pożytek ludności żydowskiej. Znaczenie tego klubu następujące znajduje tam uzasadnienie:

„Kompania polsko-żydowskich socyalistów, Diamandy i Liebermany i ich ogonek, dr. Gross, woleliby siedzieć cicho w parlamencie i nie interesować się sprawami żydowskiemi, natomiast myśleć o ogólno-ludzkiej miłości, która lubi wszystkich ludzi, z wyjątkiem — żydów. Przychodzi nagle tych czterech „szowinistów“ i „nacyonalistów“, zakłóca im spokój i wydziera po prostu wszelką wymówkę, że to lub owo „nie wypada“. „Szowiniści“ nie wstydzą się i przez cały dzień mówią tylko o żydach, a przez nich muszą się także i i inni zajmować „pustemi“ żydowskiemi sprawami“.

Biedny ten „klub“, który potrzebuje takiej chwalby kołomyjskiego pisarza.

Modlitwa syońska.

Niedawno przemawiał przywódca syonistów, Wolfsohn, w Londynie o potrzebie wspólnej, solidarnej akcyi, która doprowadzi do powrotu do Syonu. W mowie swojej powołał się na to, że nawet nabożni żydzi modlą się o to trzy razy dziennie. Wspominając o tem pisze *Der Social-Demokrat*:

„Nabożni żydzi wymawiają te słowa trzy razy dziennie, jednakowoż nie robią sobie żadnych iluzyi, że zobaczą powrót do Syonu; nie łudzą siebie i nie łudzą innych; wierzą, iż Bóg im przyśle Mesyasza, który ich zaprowadzi do Syonu. Co się tyczy syonizmu, to obecnie, zdaje się, jest dla niego tylko jeden środek zbawienny: modlić się codziennie do sułtana i trzy razy dziennie odmawiać „Iszana haboba“. Okażą tem syoniści, że są praktyczniejsi, aniżeli nabożni żydzi, chasydzi“.

Stosunki w Rumunii.

Allgemeine jüdische Zeitung zamieszcza następujący opis stosunków politycznych w Rumunii odnośnie do żydów:

Z PIŚMIENNICTWA.

Księgi niektóre z żydowskich pism starego Zakonu wybrane. Przekładania Jerzego Żuławskiego. Rysunki Wilh. Wachtla. Nakładem H. Altenberga we Lwowie.

Nazywając swe parafrazy biblijne „przekładaniami“, a siebie „tłómaczem“, p. Jerzy Żuławski postąpił bardzo słusznie i bardzo skromnie. Słusznie, bo piękne i porywające wiersze jego są dosłownym niemal przekładem wybranych przez niego ustępów ze zbioru poezyj starohebrejskich, a skromnie — bowiem poza nieśmiertelną, jak najwierniej oddaną twórczością myślową i wyobrażeniową wieszczów biblijnych, strofy „tłómacza“ uderzają czytelnika tak doniosłą potęgą słowa i wykwintną misternością formy, iż wytrawny nawet znawca oryginałów hebrajskich nie może nie rozkoszować się niemi, jakby czemś zupełnie nieznanem. P. Żuławski wydobył ze skarbca „żydowskich pism starego Zakonu“ najjaśniejsze dyamenty i oprawił je w lite złoto swego wielkiego talentu, a dzięki subtelnej wrażliwości na wszystko, co piękne i szczytne, oprawę tę tak artystycznie wycyzelował, iż olśniewa ona widza słodkim blaskiem niemniejszym, aniżeli jest ten, jaki rzuca opromieniony przez nią klejnot. Tłomacz genialną intuicyą wżył się w świat myśli i uczuć poetów biblijnych, umiał przejąć się epigramatyczną zwięzłością, warunkowaną przez cudowną budowę języka pierwowzoru. Jeżeli zatem nazwałem wyżej „przekładania“ p. Żuławskiego niemal dosłownemi, to powinienem sprostować to w tym duchu, że są one — niechaj dozwolonem mi będzie paradoksalnego tego użyć wyrażenia — więcej niż dosłowne, bo zgodne z wymaganiami języka polskiego, którego możnowładnym jest mistrzem; tłomacz uplastycznił szerzej i obfitszemi zwrotami uzupełnił dobitnie ściśle obrazowanie hebrajczyków, dając tym sposobem niemniej poetyczny, jak jasny komentarz do oryginału. Tak np. zwrot z Pieśni nad pieśniami (IV. g), składający się w Biblii z dziesięciu wyrazów, p. Żuławski oddaje podwójnym dwuwierszem:

W sercu mam ranę, ranę mam głęboką:
Jedno je twoje tak zraniło oko...
Jeden ten kręty włosek, co się wije
Pieszcząc twą białą, utoczoną szyję!

Do obrazu zakochanego pastuszka natomiast nie dodał ani jednego rysu, któregoby tekst nie zawierał.

Z równie subtelnem poczuciem artystycznem tłomacz oddaje sprawiedliwość naszej dzisiejszej potrzebie rytmiki i wierszowania, tak różnych od poniosłej dykcyj pierwowzoru, stosując w „przekładaniach“ swych strofy o rozmaitej budowie. Szczególnie winni mu za to wdzięczność ci z pomiędzy czytelników, którzy, nie oswojeni z zewnętrzną szatą poezyj hebrajskiej, niezdolniby byli odczuć wewnętrznej piękności tych strof.

Oczywiście nie było to łatwem zadaniem ująć luźne wiersze tekstu hebrajskiego w prawidłowe strofy, a uwzględnić mimoto osnowę oryginału i równoległość ogniw (*parallelismus membrornm*), stanowiącą właściwość poezyi hebrajskiej. Podczas gdy strofki pięcio- lub czterowierszowe, jakie stosował p. Żuławski do przekładów „Widzeń Jecheskielowych“ i ustępów z „Kaznodziejskiej księgi Salomona“, mniej szczęśliwemi nazwane być mogą, to przeciwnie tercyny, w których wyśpiewuje skargi „Z ksiąg Joba cierpliwego“, a nadewszystko jego dwuwiersze „Pieśni nad Pieśniami“ (całej), znakomicie odpowiadają treści i nastrojowi odnośnych utworów. Pozatem wszystkie strofki są same w sobie arcydziełami.

„Jakby je rzezał mistrz, co dłutem władnie“... wyraziłbym się słowami poety-tłomacza. (Pieśń nad Pieśniami VII. 2).

Wobec tak wielkich i istotnych zalet „przekładań“ p. Żuławskiego, byłoby niemal niedorzecznością krytykować z drobiazgowością filologiczną usterki (zresztą nieliczne) przeciwko słownictwu hebrajskiemu. Tak np. p. Żuławski tłomaczy ahabha — miłość (P. n. p. II. 7. VIII. 5) przez „kochankę“, lubo oderwane to słowo w hebrajskim nigdy nie było używane zamiast konkretnego przedmiotu tego afektu, jak polskie „kochanie“ lub niemieckie „Liebe“. Jestto *licentia poetica*, którą godzi się darować tłomaczowi chociażby dla tego, że interpretacya ta zresztą nie zadaje gwałtu treści danego ustępu. Że zaś zamiast dodaich (pieszczoty twe), jak ib. I. 2, czyta dadaich (piersi twe — IV. 10 oraz VII. 12), to należy tłomaczyć, że wersya taka przyjęta jest przez Wulgatę, a wzmiankowana także w Talmudzie i Midraszach. Natomiast zgoła jest zagadkowem, dla czego p. Żuławski przekłada wyraz hebrajski kin'ah przez „tęsknotę“ (ib. VIII. 7). Kin'ah oznacza wy-

urzędy państwowe i municypalne itd. W pomyślniejszem jeszcze świetle przedstawia się stan ekonomiczny tamecznych żydów, których w całem państwie jest około 25.000 dusz (wobec 2,500.000 mieszkańców wogóle). Zajmują się przeważnie handlem, co — *comme chez nous* żydożercom daje powód do bredzenia o „potędze żydowskiej“. Lecz dotychczas wszelkie usiłowania ze strony niegodziwych osobników dla wywołania antysemityzmu, spełzły w Chorwacyi na niczem, tak, iż obydwa odłamy społeczeństwa w niezmąconej żyją zgodzie.

Żydzi chorwaccy mają także własne szkoły z prawami zakładów rządowych i korzystające z subsydjów państwowych.

Gminy żydowskie utrzymują wszędzie liczne instytucye dobroczynne i stowarzyszenia oświatowe. W Zagrzebiu np. istnieją: Związek „G'miluth-chasodym“ (wspierania ubogich i udzielania pożyczek bezprocentowych), Związek kobiecy żydowsko-chorwacki, Stowarzyszenie izraelicko-chorwackie i t. p.

Po zachowaniu się centralnego rządu węgierskiego w sprawie dążeń autonomicznych kraju, żydzi tameczni — jak zaznaczają korespondenci do pism żydowskich — nie spodziewają się wiele dobrego dla siebie, gdyż nie mają snać wiel iego zaufania do polityków i mężów stanu budapeszteńskich i ich zachcianek madjarsko-centralistycznych. Zdaje się jednak, że żydzi pod tym względem zapatrują się na sprawę zbyt pesymistycznie, bo jakkolwiek się skończy konflikt chorwacko-węgierski, położenie żydów w Chorwacyi przecież zmienić się nie może ku gorszemu, skoro żydzi w samych Węgrzech *de jure* i *de facto* cieszą się równouprawnieniem, zarówno politycznem jak i społecznem.

Nowy Związek.

W Berlinie odbyło się zebranie organizacyjne nowopowstającego związku p. n. „Wolnomyślne Zjednoczenie żydów“ (Liberale jüdische Vereinigung). Do Zjednoczenia przystąpiło już około 600 członków, w tej liczbie 56 rabinów liberalnych. Jednem z zadań Zjednoczenia ma być zwalczanie indyferentyzmu religijnego, który, zdaniem mowcy zagajającego zebranie, więcej zagraża judaizmowi, aniżeli antysemityzm. Tylko dobrze pojęty liberalizm — twierdził mowca (dr. Vogelstein), umiejący odróżnić jądro od łupiny, czyli istotę nauki mojżeszowej od formy, nie zawsze z duchem czasu zgodnej, może odzyskać tych, którzy zrażeni anachronimami, są już prawie dla judaizmu straceni. Program Zjednoczenia postępowego nie wymaga zgodnego poglądu wszystkich członków na kwestye religijne, istotą bowiem liberalizmu jest swoboda myśli i tolerancya.

Żydzi w Natalu wobec żydowskiego gubernatora.

Wyznaniowe gminy żydowskie wysłały do nowozamianowanego gubernatora Natalu, p. Nathana, deputacyę, która w radosnych słowach powitała go na tym wysokiem stanowisku, wyrażając nadzieję, że i nadal o dobro swoich współwyznawców starać się będzie. Gubernator dziękował deputacyi za życzliwe słowa i zapewnił ją, że o sprawach żydów w południowej Afryce zawsze pamiętać będzie. „Przeświadczony jestem“ — odpowiadał deputacyi — że żydzi natalscy, jak i inni moi współwyznewcy w południowej Afryce, przez gorliwe i sumienne spełnianie swych obowiązków wobec s w e g o kraju rodzinnego okażą się godnymi zrównouprawnienia ich z innymi obywatelami tego kraju. Żydzi muszą jeszcze ciągle więcej pracować dla ogólnego dobra, gdyż krytykuje się ich mniej względnie niż innych, a przewinienie jednego kładzie się na karb wszystkich“.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teolog. we Lwowie.

Wykaz dwudziesty trzeci.

Przedtem wykazano K 42.416·95
Pomyłka „ 30·—
K 42446·95

1980. Dr. Em. Polturak, Stryj „ 10·—
1981. Mich. Tustanowski, Rohatyn „ 20·—
1982. Franciszek Miliński „ „ 20·—
1983. Hr. Kl. Dzieduszycki „ „ 10·—
1984. Abraham Torn, Tarnów „ 5·—
1985. Z. D., Stanisławów „ 5·—
1986. Tebinka, Peczeniżyn „ 5·—
1687. Dr. H. Dankner, Nadwórna „ 5·—
1988. M. Bodnar „ „ 5·—
1989. Leiser Griffel „ „ 5·—
1990. N. N. Rohatyn „ 6·—
1991. Em. Dültz „ „ 5·—
1992. Inż. Bl. Neuhäusler, Abacya „ 5·—
1993. W. Steinbergowa, Kraków „ 5·—
1994. S. Nebenzahl, Trembowla „ 5·—
1995. Jak. Neumann „ „ 5·—
1996. Wolf Briller „ „ 5·—
1997. Joachim Gelles „ „ 5·—
1998. M. Horn, nadgeom. „ „ 5·—
1999. Samuel Rudolf „ „ 5·—
2000. Markus Jäger „ „ 5·—
2001. Alter Stein, Chorostków „ 5·—
2002. H. Silberfeld, Strusów „ 5·—
2003. D. Winkler „ „ 5·—
2004. Eisig Podhorcer, Nałuż „ 5·—
2005. M. Adlersberg, Czerniowce „ 5·—
2006. Dr. Allerhand, Jaworów „ 5·—
2007. J. Seidmann, Serafińce „ 5·—
2008. Dr. Ad. Ringelheim, Tarnów „ 20·—
2009. Maur. Goldberg „ „ 5·—
2010. Dr. Sew. Goldberg, Sambor „ 4·—
2011. Marek Singer naucz. „ „ 4·—
2012. Herman Dawidsohn, Złoczów „ 3·—
2013. S. Hercig, naucz. Kosów „ 3·—
2014. Mojżesz Kruh, Trembowla „ 3·—
2015. N. i S. Besen, Hadajka „ 4·—
2016. H. Freudenheim, Bochnia „ 5·—
2017. Sabina Bafel, Lisko „ 4·—
2018. Wittels, kancel. sąd „ 3·—
2019. Nuchim Czoban, Husiatyn „ 5·—
2020. M. Nirenstein, Lwów „ 3·—
2021. Borowicz, Peczeniżyn „ 3·—
2022. Gutmann „ „ 3·—
2023. S. Manasterski, Rohatyn „ 4·—
2024. Izrael Ostern „ „ 3·—
2025. D. Griffel S. Lamm Nadwórna „ 3·—
2026. Izacher Bursztyn, Nadwórna „ 3·—
2027. F. Farb, aptekarz, Strusów „ 4·—
2028. Majer Izak Bursztyn „ „ 4·—
2029. Mojżesz Einleger Plebanówka „ 4·—
2030. M. S. Bursztyn, Sokal „ 4·—
2031. Widner, Czerniowce „ 4·—
2032. Leib Bergman, Gwoździec „ 2·—
2033. Urzędnicy propinacyi „ „ 3·50
2034. H. Rosenbaum Kamionka Str. „ 3·—
2035. Dr. Broder „ „ 3·—
2036. Gedalie Schreiber „ „ 2·—
2037. Jakób Bandler „ „ 2·—
2038. Michał Zifferblatt Czortowiec „ 2·—
2039. Dr. Baran, Horodenka „ 2·—
2040. L. Danknerowa „ „ 2·—
2041. B. Kutenowa „ „ 2·—
2042. M. Weissmann, Ruzdwiany „ 2·—
2043. Józef Stern, Humnisko „ 2·—
2044. P. Aschkenazy, Wiśniowczyk „ 2·—
2045. I. M. Goldenberg Stola Jan. „ 2·—
2046. J. B. Seidman, Mateuszówka „ 2·—
2047. Hinde Gitter, Uścieszko „ 1·50
2048. 11 osób „ „ 2·90
2049. B. Salzman, Zaleszczyki „ 2·—
2050. Arje „ „ 2·—
2051. J. Albin „ „ 2·—
2052. Leib Brück, Trembowla „ 2·—
2053. Mojżesz Einleger „ „ 2·—
2054. Baruch Ploin „ „ 2·—
2055. Aba Vogel „ „ 2·—
2056. Mojżesz Rosenbaum Trembowla K 2·—
2057. Leib Halberg „ K 2·—
2058. Szymon Freuberg „ „ 2·—
2059. Aron Sass „ „ 2·—
2060. Roma Rosenzweigowa „ „ 2·—
2061. Boruch Majer Drimer „ „ 2·—
2062. Schulim Nussenbaum „ „ 2·—
2063. Salomon Lustbader, Kraków „ 3·—
2064. Jakób Haber, Podgórze „ 4·—
2065. Zygmunt Weiser, Sassów „ 5·—
2066. Witołd Steinberg, Kraków „ 3·—
2067. Zofia Steinberg „ „ 3·—
2068. Dr. Józef Steinberg „ „ 3·—
2069. Maurycy Gaschge, Tarnów „ 3·—
2070. Benjamin M. Herman Śniatyn „ 4·—
2071. Juliusz Nelken, Brody „ 3·—
2072. Wesselberger, Śniatyn „ 5·—
2073. Dr. J. Finsterbusch, Sambor „ 5·—
2074. Joachim Reisner „ „ 5·—
2075. Filip Finsterbusch „ „ 5·—
2076. Mojżesz Weissman, Kałusz „ 5·—
2077. Chaim Seemann „ „ 3·—
2078. Frieda Meisels, Stary Sambor „ 3·—
2079. Anzelm Taube, Grabowa „ 10·—
2080. Dr. W. Rosenheck, Śniatyn „ 5·—
2081. Dr. Herman Finkel, Kulików „ 5·—
2082. Markus Haschner „ „ 3·—
2083. Samuel Prezes „ „ 2·—
2084. Mojżesz Stolzberg „ „ 2·—
2085. Dr. N. Münz, Sassów „ 2·—
2086. A. Bing „ „ 2·—
2087. Jakób Weissmann, Kałusz „ 2·—
2088. Hersch Weissmann „ „ 2·—
2089. M. Weissmann, Chocimierz „ 2·—
2090. L. Stolzenberg, Zaleszczyki „ 2·—
2091. Jakób Fedenhecht, Brody „ 2·—
2092. Aleksander Wald, Kraków „ 2·—
2093. W. Engländer, insp. Tarnów „ 2·—
2094. Izydor Kudisch „ „ 2·—
2095. Zygmunt Strehbinger „ „ 2·—
2096. S. i H. Offner „ „ 2·—
2097. E. Nagelberg, kier. Śniatyn „ 2·—
2098. Feige Käss, Kossów „ 2·—
2099. Alter Hilmann „ „ 2·—
2100. Dr. M. Berger, Abacya „ 2·—
2101. Dr. F. Ostersetzer „ „ 2·—
2102. Łazar Herzig, Wiśnicz „ 2·—
2103. Jakób Zollmann „ „ 2·—
2104. A. I. Hochhaus, Strusów „ 2·—
2105. N. Morgenstern „ „ 2·—
2106. Samuel Willner „ „ 2·—
2107. Dr. Urech, Sokal „ 2·—
2108. Herman Kawałek „ 2·—
2109. J. Schläfer, Czerniowce „ 2·—
2110. N. Schläfer „ „ 2·—
2111. J. Achner „ „ 2·—
2112. A. Gottlieb „ „ 2·—
2113. Rozalia Epstein, Sołotwina „ 2·50
2114. bar. Götzdorf, Totis „ 2·—
2115. L. Friedman, Trembowla „ 2·—
2116. Mojżesz Geria, Zieleńcze „ 2·—
2117. J. Kleinrock, Zofiówka „ 2·—
2118. Marek Schrenzel, Podgórze „ 2·—
2119. Marek Biberstein, „ „ 2·—
2120. Prof. K. Bobrzyński, Kraków „ 2·—
2121. Ozyasz Kapellner „ „ 2·—
2122. Henryk Schmaus „ „ 2·—
2123. Józef Huttinger „ „ 2·—
2124. Dawid Goliger, Przemyśl „ 2·—
2125. Maurycy Hornik „ „ 2·—
2126. Salomon Landau „ „ 2·—
2127. Maryan Taubeles, Tarnów „ 2·—
2128. Juliusz Silbiger „ „ 2·—
2129. K. Eber, Bochnia „ 2·—
2130. Jakób Fischler „ „ 2·—
2131. Henryk Raufer, Jazłowiec „ 2·—
2132. Dr. Ozyasz Günsberg, Lisko „ 2·—
2133. Saul Schwab, Pomorzany „ 2·—
2134. Dr. Joachim Barban, Kozowa „ 2·—
2135. Ozyasz Lampel, Nowy Sącz „ 2·—
2136. Jakób Schreiber „ „ 2·—
2137. Anna Körblowa „ „ 2·—
2138. Leonora Reicherowa „ „ 2·—

2139. M. Hessel burm. Peczeniżyn K 2·—
2140. Szabse Wassermann „ „ 2·—
2141. Szymon Rosenfeld „ „ 2·—
2142. L. Dawid Kornreich „ „ 2·—
2143. N. N. „ „ 2·—
2144. Robinsohn „ „ 2·—
2145. Kusmer „ „ 2·—
2146. J. L. Schlosser „ „ 2·—
2147. Aleksander Zarzycki „ „ 2·—
2148. Dr. Kincenz „ „ 2·—
2149. Sosnowski „ „ 2·—
2150. Hercel Brett „ „ 2·—
2151. Nowicki „ „ 2·—
2152. M. Weiss „ „ 2·—
2153. A. Jamrógiewicz, Rohatyn „ 2·—
2154. B. G. „ „ 2·—
2155. K. „ „ 2·—
2156. Huppertówna, Wadowice „ 2·—
2157. Dr. Józef Salat, Tłumacz „ 2·—
2158. Fabian Hübner „ „ 2·—
2159. Jakób Seidmann „ „ 2·—
2160. Zygmunt Planer „ „ 2·—
2161. Maurycy Mannheim „ „ 2·—
2162. S. M. Hoffmann Stanisławów „ 2·—
2163. Schulim Lieblich „ „ 2·—
2164. Leon Grauer „ „ 2·—
2165. Ema Ostermann „ „ 2·—
2166. Adolf Schein „ „ 2·—
2167. M. Pineles „ „ 2·—
2168. N. Kraft, Czerniowce „ 2·—
2169. S. Gottlieb „ „ 2·—
2170. Laszczower, Grabowa „ 2·—
2171. Hersch Rutten, Busk „ 2·—
2172. J. Siegelbaum „ „ 2·—
2173. Ks. Michał Borowy, Śniatyn „ 2·—
2174. Baruch Sternberg „ „ 2·—
2175. Józef Kohn „ „ 2·—
2176. Edmund Aschkenazy, Bazar „ 1·—
2177. Prof. J. Kolwalczyk Podgórze „ 1·—
2178. Prof. J. Friedmann „ „ 1·—
2179. Ottylia Drucker, Kraków „ 1·—
2180. Prof. Marya Radwańska „ „ 1·—
2181. Prof. Maternowski „ „ 1·—
2182. Prof. Krzanowski „ „ 1·—
2183. Prof. Jeziorski „ „ 1·—
2184. Prof. Smereczyński „ „ 1·—
2185. Prof. M. Ruszczyńska „ „ 1·—
2186. Prof. F. Silberstein „ „ 1·—
2187. Wilhelm Kleinberg „ „ 1·—
2188. Rebeka Russmakowa „ „ —·50
2189. Jerzy Schloss „ „ —·60
2190. Adolf Dicker „ „ 1·—
2191. Benjamin Goldberg „ „ —·50
2192. Dr. J. Ungar, lek. sztab. „ „ 1·—
2193. Adela Kleinberger „ „ —·60
2194. Dawid Glück, Podgórze „ 1·—
2195. Tadeusz Grünberg „ „ 1·—
2196. Aron Asderbal, Trembowla „ 1·—
2197. J. Fischer „ „ 1·—
2198. S. Goldstein, Radwanowice „ 1·—
2199. J. Szczerbanowski, Rohatyn „ 1·—
2200. J. Schreiber, Przemyśl „ 1·—
2201. Jakób Juchten „ „ 1·—
2202. Róża Blattowa „ „ 1·—
2203. Fanny Stieber „ „ 1·—
2204. N. Bergmann „ „ 1·—
2205. Laura Aberdam „ „ 1·—
2206. Rozalia Blumenkranz „ „ 1·—
2207. Charlotte Lipper „ „ 1·—
2208. Eliasz Hanel „ „ 1·—
2209. Izak Rebhuhn „ „ 1·—
2210. Józef Rinde „ „ 1·—
2211. Benzion Rosenzweig „ „ 1·—
2212. Leopold Wahl „ „ 1·—
2213. Ewa Frau „ „ 1·—
2214. Róża Altmann „ „ 1·—
2215. Dyr. H. Spiegel, Przemyśl K 1·—
2216. Saul Lien „ „ 1·—
2217. Ozyasz Dyamant „ „ 1·—
2218. Henryk Schönbach „ „ 1·—
2219. Ida Margulies „ „ 1·—
2220. Zygmunt Teitelbaum „ „ 1·—
2221. Eliasz Herzig „ „ 1·—
2222. Józef Löwenthal „ „ 1·—
2223. Pepi Engelberg „ „ 1·—
2224. Mojżesz Landfisch, Bochnia „ 1·—
2225. A. Karp, naucz., Rozwadów „ 1·—
2227. Wilhelm, Stanisławów „ 1·—
2228. Halstuch, „ „ 1·—
2229. W. Krzanowski, Przemyśl „ 1·—
2230. X. „ „ 1·—
2231. H. N. „ „ 1·—
2232. Izydor Weinstock „ „ 1·—
2233. Spiegel „ „ 1·—
2234. Daniel Margulies „ „ 1·—
2235. Majer Schiffer „ „ 1·—
2236. Dr. Brodheim „ „ 1·—
2237. Karol Jakubowski „ „ 1·—
2238. Adolf Strafler, Lisko „ 1·—
2239. Sina Ginsberg „ „ 1·—
2240. Mojżesz Intralec „ „ 1·—
2241. M. Rothmann „ „ 1·—
2242. Juda Bartfuss, Łukawica „ 1·—
2243. J. H. Schapira, Pomorzany „ 1·—
2244. M. Frenkel, kier. „ „ 1·—
2245. A. Dawid Diamand „ „ 1·—
2246. Samuel Mayer, Tarnów „ 1·—
2247. Dr. E. Funkelstern „ „ 1·—
2248. Aleksander Wald „ „ 1·—
2249. Mojżesz Apfel „ „ 1·—
2250. Izydor Kudisz „ „ 1·—
2251. B. Salomon „ „ 1·—
2252. Piotr Edelstein „ „ 1·—
2253. Samuel Glanzberg „ „ 1·—
2254. Józef Friss „ „ 1·—
2255. Mojżesz Spieler „ „ 1·—
2256. Pinkas Frischmann „ „ 1·—
2257. Adolf Kirsch „ „ 1·—
2258. Izydor Schreck „ „ 1·—
2259. Józef Hudes „ „ 1·—
2260. Markus Mantel „ „ 1·—
2261. Herman Lion „ „ 1·—
2262. Bernard Weitzenhof „ „ 1·—
2263. Salomon Kerner „ „ 1·—
2264. L. Mandelbaum „ „ 1·—
2265. Juliusz Maresse „ „ —·50
2266. Wilhelm Izak „ „ 1·—
2267. Bernard Kelan „ „ 1·—
2268. Abraham Thorn „ „ 1·—
2269. Mojżesz Rapaport „ „ 1·—
2270. Herman Fluhr „ „ 1·—
2271. Bernard Federgrün „ „ 1·—
2272. Jerzy Gans „ „ 1·—
2273. Jakób Flaumenhaft „ „ 1·—
2274. Schije Rothenberg „ „ 1·—
2275. Izydor Brand „ „ 1·—
2276. Berta Maschler „ „ 1·—
2277. Jakób Choczner „ „ 1·—
2278. Salo Schwanenfeld „ „ 1·—
2279. Regina Samet „ „ 1·—
2280. Ignacy Eibenschütz „ „ 1.—
2281. M. Dintenfass „ „ 1·—
2282. Salomon Melzer „ „ 1·—
2283. Leon Leser „ „ 1·—
2284. Filip Freudmann, Kozowa „ 1·—
2285. Zygmunt Kraczyło „ „ —·40
2286. Maryan Bobrowski „ „ —·40
2287. Leon Łuszczecki „ „ —·50
2288. Stefan Lewicki „ „ 1·—
2289. M. Haubenstock Stanisławów „ 1·—
2290. Ferdynand Saulus „ „ 1·—
2291. Dr. Mikołaj Sabat „ „ 1·—
2292. M. Waszkiewicz, Stanisławów K 1·—
2293. Aron Kohn „ „ 1.—
2294. Dr. S. Tokarski „ „ 1·—
2295. M. Weissberg „ „ 1·—
2296. Wł. Bursztyński „ „ 1·—
2297. Dr. Jan Demiańczuk „ „ 1·—
2298. Kazimierz Lewicki „ „ 1·—
2299. Ludwik Iwanicki „ „ 1·—
2300. Eugeniusz Piller „ „ 1·—
2301. Stanisław Szarga „ „ 1·—
2302. Mikołaj Łepki „ „ 1·—
2303. Em. Sadowski „ „ 1·—
2304. T. Pelczarski „ „ 1·—
2305. St. Pawłowski „ „ 1·—
2306. Jan Muzykarz „ „ 1·—
2307. Maurycy Berger „ „ 1·—
2308. Pinkas Lebensart, Peczeniżyn „ 1·—
2309. Markus Hübschmann „ „ 1·—
2310. Maurycy Gror „ „ 1·—
2311. A. Lanczynek „ „ 1·—
2312. Halecki „ „ 1·—
2313. Ziemba „ „ 1·—
2314. Szydłowski „ „ 1·—
2315. Tyszowiecki „ „ 1·—
2316. Kralinowicz „ „ 1·—
2317. Bohosiewicz „ „ 1·—
2318. S. Hanke „ „ —·50
2319. Jakób Glückstern „ „ 1·—
2320. Bendaczewski „ „ 1·—
2321. Ks. Józef Pelz „ „ 1·—
2322. Artur Gendorut „ „ 1·—
2323. J. Hener „ „ 1·—
2324. Teodor Dudyk „ „ —·50
2325. Adolf Lifsches „ „ 1·—
2326. Kurcewski „ „ —·80
2327. J. Z. „ „ —·50
2328. Taras „ „ 1·—
2329. M. Krzyczkowska „ „ —·50
2330. Rozalia Grünberg „ „ 1·—
2331. Schwarz „ „ 1·—
2332. M. Hoffer „ „ 1·—
2333. S. Krauthama „ „ 1·—
2334. N. N. Rohatyn „ 1·—
2335. P. „ „ 1·—
2336. N. N. „ „ 1·—
2337. J. W. „ „ 1·—
2338. X. Y. „ „ 1·—
2339. F. C. „ „ 1·—
2340. A. T. „ „ 1·—
2341. J. Binder, Nadwórna „ 1·—
2342. B. Willner „ „ 1·—
2343. Chaim Goldberg „ „ 1·—
2344. Alter Jeckel „ „ 1·—
2345. Juda Jeckel „ „ 1·—
2346. Hersch Jacob „ „ 1·—
2347. Chaim Bikel „ „ 1·—
2348. Wolf Bikel „ „ 1·—
2349. M. L. Scherzer „ „ 1·—
2350. Leon Sobel „ „ 1·—
2351. Szymon Hirsch „ „ 1·—
2352. Mojżesz Hirsch „ „ 1·—
2353. Juda Wittels, sł. praw „ „ 1·—
2354. Jakób Harz „ „ 1·—
2355. Mojżesz Jacob „ „ 1·—
2356. Henryk Hirsch „ „ 1·—
2357. J. Rosenblum „ „ 1·—
2358. M. Knoll „ „ 1·—
2359. Maurycy Gerner „ „ 1·—
2360. Münz Wadowice „ 1·—
2361. Goldmanówna „ „ 1·—
2362. Reichówna „ „ —.60
2363. Menasche „ „ 1·—
2364. Gusta Urbach „ „ 1·—
2365. Spira „ „ 1·—
2366. H. Münzówna, Wadowice „ 1·—
2367. Glücksmann „ „ —·60

2368. Wiener, Wadowice K —·60
2369. Luftglasówna „ „ 1·—
2370. Olga Engelberg „ „ 1·—
2371. Bester „ „ —·60
2372. G. Hoffmann „ „ —·50
2373. Ebl „ „ —·60
2374. Rosinerówna „ „ 1·—
2375. Katz „ „ —·60
2376. S. Fischgrundówna „ „ 1·—
2377. 6 osób „ „ 1·50
2378. Sam. Schader, Tłumacz „ 1·—
2379. Zygm. Bloch „ „ 1·—
2380. Mechel Kanner „ „ 1·—
2381. Maur. Pikholz „ „ 1·—
2382. Mesch. Stern „ „ 1·—
2383. Józef Saundauer, Sambor „ 1·—
2384. Leon Goliger, Drohobycz „ 1·—
2385. L. Zuckerkandel, Złoczów „ 1·—
2386. Jakób Tiger „ „ 1·—
2387. Maks. Turteltaub „ „ 1·—
2388. Leon Kalmus „ „ 1·—
2389. Kuroś „ „ 1·—
2390. L. Goldenberg „ „ 1·—
2391. Saul Wollman „ „ 1·—
2392. Saul Chajes „ „ 1·—
2393. Fischer Hornik, Uścieczko „ —·50
2394. M. L. Rindner „ „ 1·—
2395. Samuel Mark „ „ —.50
2396. Mech. Brechner „ „ —·60
2397. Łabek Weiner „ „ —·50
2398. H. Liebmann „ „ 1·—
2399. M. Zuckerkandel „ „ —·50
2400. Akiba Silber „ „ 1·—
2401. M. L. Eiler, Bozyków „ 1·—
2402. Al. Deszczakowski, Podhajce „ 1·—
2403. Morgen „ „ 1·—
2404. Pasternak „ „ 1·—
2405. Biper „ „ 1·—
2406. Stiel „ „ 1·—
2407. Altschuler „ „ 1·—
2408. L. Freud, n. rel. „ „ 1·—
2409. D. Milch „ „ 1·—
2410. Hüttner „ „ 1·—
2411. Kressel „ „ —·50
2412. J. Salpeter „ „ —·50
2413. Weintraub „ „ —·50
2414. Z. Hochrof „ „ —·30
2415. Samet „ „ —·40
2416. Izak Fieber Kosów „ 1·—
2417. A. Wagenberg „ „ 1·—
2418. L. Schachter „ „ 1·—
2419. M. Steiner „ „ —·50
2420. L. Vogel „ „ —·50
2421. S. Riegler „ „ —·50
2422. B. Ehrlich „ „ —·50
2423. W. Krumholz „ „ 1·—
2424. R. Juffowa, naucz. „ „ 1·—
2425. Daw. Koch „ „ 1·—
2426. I. Krumbein „ „ —·50
2427. I. Speicher „ „ —·50
2428. L. Gürtner „ „ —·50
2429. J. Pistyner „ „ —·50
2430. J. Kohn „ „ 1·—
2431. S. Fieber „ „ 1·—
2432. M. Riegler „ „ 1·—
2433. Presner, Zaleszczyki „ 1·—
2434. Spiegel „ „ 1·—
2435. B. Salzmann „ „ 1·—
2436. A. Wildmann „ „ 1·—
2437. O. Warmbrand „ „ 1·—
2438. Weinbeerowa „ „ —·50
2439. H. Bruckmajer „ „ 1·—
2440. Margulies „ „ —·50
2441. M. Rosenbaum „ „ —·60
2442. A. Weiser „ „ —·50
2443. Ch. Kreiner „ „ —·50
2444. M. Warmbrand, Zaleszczyki K —·50
2445. Preminger „ „ —·50
2446. H. Mark „ „ —·50
2447. Ch. Marhofer „ „ —·50
2448. S. Wenkert „ „ —·50
2449. Horowitz „ „ 1·—
2450. J. Schachner „ „ 1·—
2451. Goldschläger „ „ 1·—
2452. J. Schwarz „ „ 1·—
2453. N. Badian „ „ —·50
2454. Dr. S. Eber, Abacya „ 1·—
2455. N. Blichowski, Odessa „ 1·—
2456. Mar. Kreisler, Trembowla „ 1·—
2457. Chaim Floin „ „ 1.—
2458. Szaja Austern „ „ 1·—
2459. Izak Galner „ „ 1·—
2460. J. Einleger „ „ 1·—
2461. B. Kruman „ „ 1·—
2462. G. Szlag „ „ 1·—
2463. Sz. Goldstein „ „ 1·—
2464. G. Margulies „ „ 1·—
2465. M. Braun „ „ 1·—
2466. Dr. L. Bloch „ „ 1·—
2467. L. Scherzer „ „ 1·—
2468. Ks. W. Puchała „ „ 1·—
2469. Wł. Miecik „ „ 1·—
2470. Inż. R. Winiarski „ „ 1·—
2471. Ad. Fertig „ „ 1·—
2472. Ch. Kaminker, Strusów „ 1·—
2473. Ad. Bodenstein, Trembowla „ 1·—
2474. Józ. Konrad, Strusów „ 1·—
2475. J. H. Brandes, Chmielówka „ 1·—
2476. M. Chinkes, Warwarzyńce „ 1·—
2477. I. Schwarz, Chmielówka „ 1·—
2478. H. Kopia, d. gimn., Sokal „ 1·—
2479. Ks. Sawicki „ „ —·60
2480. Leon Braunstein „ „ 1·—
2481. Dr. Wolfram „ „ 1·—
2482. S. Luwisch, Gwoździec „ —·50
2483. Efroim Sperter „ „ —·50
2484. Hersch Freiser „ „ —·50
2485. Ch. Bergman „ „ 1·—
2486. Sal. Kramer „ „ 1·—
2487. M. Pelikant „ „ 1·—
2488. G. Pomeranz, Jaworów „ 1·—
2489. Dr. E. Lutwok „ „ 1·—
2490. Dr. Jahr „ „ 1·—
2491. Rubin Gabel „ „ 1·—
2492. Herm. Reiter „ „ 1·—
2493. Leon Strich „ „ —.50
2494. Jan Linderski „ „ 1·—
2495. N. Wiesel „ „ —·50
2496. W. Grenzbauer „ „ —·20
2497. M. Mielnik „ „ 1·—
2498. Efr. Winter „ „ —·50
2499. Bern. Modfes „ „ —·50
2500. Efr. Postel „ „ —·50
2501. Jungermann i S., Horodenka „ 1·—
2502. Dr. O. Kanafas „ „ 1·—
2503. Lurie Mirion „ „ 1·—
2504. Natan Koffler „ „ 1·—
2505. Henryk Chalzel „ „ 1·—
2506. Natan Gelbart „ „ 1·—
2507. Dr. Lorenz Rubel „ „ 1·—
2508. A. Koch „ „ 1·—
2509. B. Goldenberg „ „ 1·—
2510. Dr. Ludwik Bach „ „ 1·—
2511. Majer Dretler „ „ 1·—
2512. Adolf Nordl „ „ 1·—
2513. S. B. Offenberger „ „ 1·—
2514. Sali Spierer „ „ 1·—
2515. Aba Kalmuss „ „ —·50
2516. Leon Spierer „ „ 1·—
2517. Józef Geller „ „ —·50
2518. Hilary Fell „ „ —·50
2519. Markus Edelstein „ „ —·50
2520. Samuel Frischling, Horodenka K —·50
2520. S. Offenberger „ „ —·50
2521. Chaskel Spierer „ „ 1·—
2522. S. Frisch, adj. „ „ 1·—
2523. Klara Klugmann „ „ —·30
2524. I. Kohn, Czerniatyn „ 1·—
2525. L. Goldwerth, Korolówka „ 1·—
2526. Józef Wieselberg, Serafińce „ —·40
2527. D. Bergstein, Kamionka Str. „ 1·—
2528. N. Friedhofer „ „ 1·—
2529. Józef Bürger „ „ 1·—
2530. Abraham Kohl „ „ 1·—
2531. F. Łapajowker „ „ —·40
2531. Hersch Goldberg „ „ —·40
2532. Jan Pintel „ „ 1.—
2533. Józef Dorfmann „ „ 1.—
2534. B. Bromberg „ „ 1·—
2535. Herman Raps „ „ 1·—
2536. Meier Reiss „ „ —·20
2537. Józef Stolzberg „ „ 1·—
2538. Majer I. Stolzberg „ „ 1·—
2539. M. Schotn „ „ —·30
2540. Szapse Bürger „ „ —·40
2541. Maur. Korkis „ „ 1·—
2542. Nuchim Bemer „ „ 1·—
2543. Inż. J. Liebling, Dembica „ —·40
2544. Rej. K. Wilusz „ „ 1·—
2545. Pr. F. Müller „ „ —·40
2546. I. Kleinberg „ „ —·40
2547. Rosenberg „ „ —·40
2548. Wiederspan „ „ —·40
2549. Bross „ „ —·40
2550. Filip Geschwind „ „ —·40
2551. Schneider „ „ —·50
2552. Inż. C. Kornhäuser „ „ 1·—
2553. Böhm „ „ —·50
2554. Seweryn Karol „ „ —·50
2555. Sam. Weissberg, Gołogóry „ 1·—
2556. Springer, Stanisławów „ 1·—
2557. Dr. L. Katzenellenbogen „ „ 1·—
2558. M. Stander „ „ 1·—
2559. E. Rosenstreich „ „ 1·—
2560. Zygm. Weingarten „ „ 1·—
2561. Markówna, Wadowice „ —·60
2562. Hass, Wadowice „ —·60
2563. Münz „ „ 1·—
2564. Adolfowa Hocifel, Lwów „ 10·—
2565. Samuel Prezes, Kulików (lista składkowa) „ 17·—
2566. Isak Thürhaus, Pomorzany „ 10·—

Wpłynęło razem K. 43.453·85

ZA KOMITET LWOWSKI:

Dr. T. Aschkenase — przewodniczący

Jakób Stroh — zast. przew. i skarbnik

Wiktor Chajes — sekretarz.

P. I. Fleischmann złożył w naszej administracyi na rzecz Czytelni im. B. Goldmana we Lwowie 1 kor.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 22. Lwów, dnia 29. maja. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Dom akademicki.

Od lat kilku jest u nas na porządku dziennym sprawa domów akademickich, jako jednych z najpiękniejszych, nadobroczynniejszych instytucyi.

Kiedy syoniści postanowili wznieść osobny dom akademicki żydowski — noszący wybitne piętno narodowo-żydowskie — postanowiliśmy nie przyłączać się do tej akcyi, nie uważając odmiennego wyznania za podstawę dostateczną dla zupełnego rozkładu — jaki spowodować musi odrębny dom o charakterze narodowo-żydowskim. Sądziliśmy i sądzimy przeciwnie, że nasza praca nad zespoleniem ludności polskiej bez względu na wyznanie, nad harmonią pożycia młodzieży pod szczytnem hasłem j e d n e j P o l s k i — nie pozwala nam, a raczej wprost zakazuje popełniać taką niekonsekwencyę, jak tworzenie fizycznej wprost zapory w spełnieniu gorąco przez nas upragnionego celu.

To też, gdyśmy zwątpili w możność z e s p o l e n i a s i ł, zabierających się do budowy żydowskiego domu, z pracą nad o g ó l n y m polskim domem, gdyśmy między charakterem całej pracy i osobami założycieli, a naszym światopoglądem dostrzegli coraz większą przepaść, usunęliśmy się od całej akcyi, starając się wszelkimi siłami służyć sprawie p o l s k i e g o domu akademickiego.

Uważając dom akademicki z jednej strony za instytucyę filantropijną, z drugiej jednak za wybitny czynnik kultury, nie mogliśmy przeszkadzać akcyi osobnego domu żydowskiego, o ile koncentrowała się ona w swoich ramach partyjnych, narodowo-żydowskich, nie mogliśmy jednak z drugiego — kulturalnego właśnie stanowiska — przymykać oczu na fakt wysoce ze strony syonistów niepolityczny i wprost ogólnie niepraktykowany. Oto założyciele odrębnego domu nie mając snać wystarczającego poparcia w szczupłem gronie swych popleczników, nie wahali się ukrywać swój własny kierunek polityczny, gdy chodziło o wsparcie ze strony tych, którym przekonania zakazywałyby przyczyniać się do budowy odrębnego domu w chwili, gdy całe społeczeństwo polskie szło z pomocą w urzeczywistnieniu myśli polskiego domu akademickiego.

Szereg osobistości, szereg bardzo poważnych instytucyi wprowadzono w błąd, zebrano sporą sumę od osób, które po niewczasie nie mogły darować sobie błędnego kroku.

Technika akcyi budowy domu syońskiego — i jej znamię — nie mogłyby być zrównoważone nawet celem szlachetnym — cóż dopiero jeśli zważymy fakt, że stworzenie trwałego czynnika narodowo-politycznego było największą ambicyą p o l i t y c z n ą syonistów, że filantropia stała dopiero, jako cel drugi, po głównym: stworzenie widomego otoczonego murami — już nie chińskimi — lecz prawdziwymi, separatyzmu młodzieży żydowskiej, przyszłych obywateli kraju.

Ten fakt, ten sposób agitacyi uważaliśmy za bardzo nieodpowiadający godności — jeśli nie osobistej — to politycznej, której wbrew taktyce naszych przeciwników, nigdy im nie odmawiamy; uważaliśmy to stałe, przez szereg lat postępowanie za pewną nielojalność wobec opinii publicznej, w szczególności wobec ludzi, którzy nie spodziewali się nadużycia swej dobrej wiary.

Mimo wszystko — uważając pracę syonistów za ich odrębną — acz błędną i wysoce szkodliwą — akcyę, nie występywaliśmy nigdy przeciw myśli domu żydowskiego, jako instytucyi filantropijnej, wskazywaliśmy tylko na jej wybitny — zgubny dla pracy wspólnej charakter separatystyczno-polityczny, występywaliśmy, co i nadal czynimy — przeciw agitacyi na tem tle wyrobionej, koncentrowaliśmy nasze siły — około domu polskiego im. Mickiewicza i jego myśli — siłą faktu zatem — p r z e c i w planowi syonistów.

Znając przytem fatalne położenie materyalne żydowskiej młodzieży akademickiej — uznając, że niemożliwem jest umieszczenie w domu akademickim im. Adama Mickiewicza choćby części tej wielkiej masy biednych akademików Polaków — jakiegobądź wyznania — staraliśmy się o możliwe powiększenie tych miejsc — już to przez rozszerzenie wspólnego domu, jużto przez stworzenie drugiego domu p o l s k i e g o, niewyznaniowego.

Kiedy obecnie przy pomocy ofiarności obywatelskiej i patryotycznej powstała pożądana dla nas fundacya, mamy niepłonną nadzieję, że stał się krok naprzód w wielkiem dziele zespolenia ludzi, których tyle łączy przeszłości i teraźniejszości.

A że tych, którzy radziby te węzły potargać w strzępy — ta nasza nadzieja obawą napawa — to jasne.

Tegośmy się musieli spodziewać. Ale nie jest tak jasnym s p o s ó b, w jaki na alarm uderzają.

W oczach naszych przeciwników nie powstaje dom, w którym kilkadziesiąt żydowskich akademików znajdzie schronienie i dach nad głową, w ich pojęciu powstaje — „konkurencya". A tej się boją aż nadto widocznie — snać na kruchych klientela oparta podstawach.

Monopoliści „zbawienia żydów" — nie znoszą przełamania tej wyłączności, i radziby gruzami nowego schroniska polskiego zgnieść konkurenta.

I oto człowiek, o którego poparcie niedawno prosili, człowiek — któryby był „zbawcą" — gdyby poszedł śladem niektórych w błąd wprowadzonych, tensam człowiek z chwilą spełnienia czynu ze wszechmiar obywatelskiego i z p o w o d u t e g o c z y n u — spotyka się ze strony zagrożonego rzekomego monopolisty z zamiarem okpienia w najgorszym stylu.

Nie wiemy jeszcze do jakich „szczegółów" tej interesującej fundacyi wrócą w następnym numerze" — ale próbę dał już ostatni numer *Wschodu*, próbkę bardzo charakterystyczną. „Dom akademicki, czy Colosseum" — to broń w szlachetnej i otwartej walce zupełnie nieużywana, poniżanie i ośmieszanie ofiarodawcy fundacyi dobroczynnej — broń w najgorszym stylu podyktowana złą wolą, raczej i n s t y n k t e m nienawiści, bo udziału innych władz umysłowych w układzie tej notatki — trudno się dopatrzyć.

Jakże słabe muszą być strzały, które aż takim jadem zatruwać trzeba!

Odbiją się one jednak o stalowy pancerz ofiarności publicznej i obywatelskiej rzetelnej pracy — a wtedy ugodzić muszą niegdzieindziej, jeno w pierś samych łuczników — którzy je wysłali.

Mają — co prawda — łucznicy ci strzał takich w swym kołczanie zapas cały.

Tem gorzej dla nich. *A. K.*

Związek liberalnych rabinów niemieckich.

Z początkiem maja odbyło się w Berlinie walne zdromadzenie członków związku liberalnych rabinów niemieckich pod przewodnictwem Vogelsteina. Na zgromadzeniu tem wygłoszono cztery referaty: 1) Z d o l n o ś ć r o z w o j u ż y d o w s t w a; 2) K w e s t y a

nauki religii. 3) Stanowisko kobiety w życiu religijnem; 4) Główne zasady reformy prawa małżeńskiego. Pierwszy referat na podstawie źródeł historycznych wygłosił p. Goldschmidt. Pod rozwojem rozumie referent jednolitość w zmianie, a uprawnienie do zmian poglądów i form religijnych wykazuje na podstawie biblii, talmudu i późniejszych dzieł. Liberalne żydostwo nie stanowi zmiany ale rozwój, dlatego mowca omawia kwestyę: na czem polega żydostwo — i udowadnia, iż nie na dogmatyzmie, nie na pojęciu, iż żydowstwo jest czystą etykę, nie na syonizmie, lecz na woli należenia doń, której liberalnemu żydowstwu odmówić nie podobna; stanowi ono zatem szczebel rozwoju.

Drugi referent o kwestyi nauki religii, p. Freudenthal, między innemi wytyka jej zasadniczy błąd, mianowicie traktowanie nauki historyi biblijnej i pozabiblijnej jako umiejętność literatury.

Stanowisko kobiety w życiu religijnem referował p. Seligman z Frankfurtu, który w codziennym współdziałaniu kobiety nie tylko w wychowaniu dzieci, ale w ogólności w życiu religijnem, widzi skuteczny, środek do utrzymania i wzmocnienia żydowstwa i do wzbudzenia zapału dla religii. Gdyby pozyskano kobietę dla religii, musianoby jej także kdzielić większych, niż dotychczas praw i przyznać czynny udział w życiu religijnem. zaprowadzić zatem różne przepisy i ceremonie, obowiązujących chłopców (konfirmacya itp.) i usunąć rozdział kobiet od mężczyzn w czasie nabożeństwa, co już w niektórych gminach niemieckich zaprowadzono.

O reformie prawa małżeńskiego mówił dr. Vogelstein z Szczecina. Referent podkreślił konieczność takiej reformy, na którą nawet część ortodoksów się zgadza. Główne jej zasady byłyby następujące:

1) Każde małżeństwo zezwolone wedle praw biblijno-talmudycznych ma być także dozwolone i kohenowi. Kohen jest dotychczas w tym kierunku upośledzony i nie w każdy związek małżeński może wejść, nie wolno mu np. żenić się z rozwódką.

2) Usunięcie chalicy, która jest niesłychaną anomalią w ustawodawstwie małżeńskiem, a polega na tem, że brat zmarłego małżonka musi udzielić bratowej-wdowie zezwolenia na powtórne małżeństwo, co często połączone jest z nadużyciami i wyzyskiem.

3) Jeśli sąd uzna jednego z małżonków za umarłego, to ma to uznanie wystarczyć do wejścia w powtórne małżeństwo.

4) W liście rozwodowym powinny być podane dokładne imiona i nazwiska. Dotychczas bowiem wpisywano tylko imię żydowskie dotyczącego i imię ojca, np. Zwi ben Izrael ma oznaczać Henryk, syn Izydora. Z takiego niedokładnego wpisu wynikają nieporozumienia, które już nawet talmud przewiduje, nakazując podanie znamion dla odróżnienia dwóch ludzi o tem samem imieniu.

5) Gdyby sądownie rozwiedziony małżonek wahał się wystawić list rozwodowy albo też zezwolenie uczynił zawisłem od nie mających się spełnić warunków, to bet-din może wyznaczyć za zgodą większej ilości rabinów pełnomocnika, który uprawniony będzie do wystawienia listu rozwodowego.

Nad referatami wywiązywała się dłuższa dyskusya, a wnioski dra Vogelsteina w sprawie reformy prawa małżeńskiego przekazano osobnej komisyi, która ma materyał odpowiednio obrobić i przyjść z gotowym referatem przed najbliższe zgromadzenie. *P.*

Promień światła.

(*Heli*) O fakcie, w obecnej Rosyi poprostu zdumiewającym, a jednak autentycznym, donoszą pisma żydowskie z Cesarstwa. Niecne wycieczki antysemickie Puryszkiewiczów *et consortes* przeciw żołnierzom żydowskim znalazły naturalnie żywe echo w organach „czarnej sotni“, które z wściekłą żarłocznością dzikich zwierząt rzuciły się na tak smaczny kąsek żydożerczo-nacyonalistyczny, przygotowany jakoby dla nich w dumskiej kuchni „prawdziwych ludzi rosyjskich“. Prasa postępowa oczywiście nie przestaje odpierać energicznie podłych, a po części głupich insynuacyi Mieńszykowa *e tutti quanti;* ale iście pocieszającem jest zdarzenie, o którem donosi naoczny świadek, żołnierz żydowski odbywający służbę wojskową w Smoleńsku.

Żołnierz ten pisze co następuje:

„Wskutek szczwania gazet czarnosecinnych przeciw żydom w armii, jeden z oficerów naszego batalionu uważał za konieczne rozmówić się z żołnierzem względem tej kwestyi. W niedzielę dnia 10-go maja dyżurny feldwebel zwołał cały batalion, około 400 żołnierzy, którym oficer wyżej wzmiankowany odczytał opowieść o żołnierzu żydowskim zamieszczoną w gazecie *Niwa**). W opowieści tej znajduje się opis, jak żołnierz Szlojmka Epsztaja służył wiernie i podczas wojny mężnie narażał życie dla ojczyzny. Wrócił też do domu pokryty ranami, bez rąk i z licznemi orderami. Opowieść zrobiła wielkie wrażenie na cały batalion.

„Potem oficer oświadczył wobec zebranych żołnierzy, iż wszyscy, co służą w wojsku, powinni być równi, bez różnicy wyznania i narodowości, iż wszyscy żołnierze powinni żyć między sobą przyjaźnie, ponieważ wszyscy służą jednemu cesarzowi i jednej ojczyźnie. Żydzi — ciągnął dalej — zdolni są do służby wojskowej na równi z wszystkimi innymi, przeto i żydzi powinni odbywać służbę żołnierską na równi z wszystkimi obywatelami państwa rosyjskiego.

„Żołnierze-żydzi podziękowali oficerowi za jego rozmowę z batalionem. Ten zaś oznajmił, iż pogadanki takie urządzać będzie odtąd stale i często“.

Biorąc pod uwagę, iż w całej armii rosyjskiej niema ani jednego podoficera, nie mówiąc już o oficerach, chyba

*) Tygodnik ilustrowany rosyjski, ogromnie popularny, rozchodzący się w przeszło 100000 egzemplarzach.

A. KALLAS. 17

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

Zakrzątnęła się szybko i w momencie już podała mu w szklance świeży, musujący napój.

Wypił chciwie wodę a razem z ochłodą, jaką odczuł w krtani i w żyłach, przyszło na niego przesmutne przeświadczenie niewolnika, który musi podziękować za to, że się nad nim zlitowano.

— Dziękuję ci — szepnął. — Idź do łóżka. Skłonna jesteś do przeziębienia... Dostaniesz zapalenie gardła...

Nie usłuchała; nachyliła się i prędko przyłożyła dłoń do jego czoła.

Zaciężyła mu na czole jej ręka, lecz nie rzekł ani słowa.

A ona z troskliwością wielką, z całą apodyktycznością kobiety, stworzonej do matkowania i do despotyzmu rodzinnego, nie pytając nawet, czy on sobie tego życzy, obwiązała mu głowę zamaczoną w wodzie chusteczką, i zmusiła perswazyą, żeby się do łóżka położył.

I stało się, że dał z sobą uczynić co chciała; a choć buntowała się w nim każda kropelka krwi, nie dał po sobie poznać, że dręczy go jej troskliwość, że nie chce jej pieszczoty, że bliskość jej ciała odczuwa jako przymus. Leżał w łóżku z przymkniętemi oczyma, a ponieważ Rózia zaświeciła drugą świecę, (tamta gasła) prosił, żeby ją zgasiła, bo razi go światło. Bał się powiedzieć, że dręczy go czujne spojrzenie żony.

— Będziesz spał?

— Tak. Zmęczony jestem i boli mnie głowa.

Odsunęła się i legła spokojnie na swojem łóżku. Ale wśród nocy, niespokojna i wciąż czujna, przysunęła się do niego znowu.

— Śpisz? — szepnęła.

— Nie.

Przywarła wtedy ramieniem do jego ramienia i przytuliła się do męża z tą pieszczotą kobiety, która czuje się w prawnem posiadaniu.

— — — — — — — — — — —

Do Żurawic przyjechał nowy gość. Był to Freundlich, dawny guwerner Szymel'a i Wolfa.

Rózia udobruchała się i nie użalała już więcej na nudy wiejskie; Freundlich stał się jej nieodstępnym towarzyszem.

Właściwie Freundlich przyjechał dla towarzystwa Szymel'a. Reb' Hersz Huber otrzymał był przed tygodniem list z Wiednia, gdzie Freundlich już rok drugi uczęszczał na kursa teologii i filozofii, że pragnie on kilka tygodni spędzić na wsi i zapytuje, czy nie byłoby wskazanem, aby dawni jego uczniowie: Szymele i Wolf wyjechali z nim do Żurawic; on chętnie uczyć ich będzie na czas swoich feryj.

W ten sposób chłopcy uczynią coś dla swego zdrowia i nie przerwą nauki, o którą, jak wie, reb' Hersz'owi tak bardzo chodzi.

Po naradzie z żoną, (przedewszystkiem radził się żony swojej) reb' Hersz odpisał do Wiednia, że Szymele jest już w Żurawcach i że on, reb' Hersz, owszem rad temu będzie, jeśli pan Freundlich odwiedzi dawnego ucznia i poświęci mu miesiąc swego drogiego czasu. List ten pisany był nie w żargonie, lecz po hebrajsku jako odpowiedź na uczony list hebrajski Freundlicha, (list naszpikowany cytatami z Talmudu i Tory). Freundlich wiedział dobrze, że pismo jego przeczyta i przetłomaczy mełamed Chaskele, i że mełamed także wystylizuje odpowiedź.

Leon dużo się już był nasłuchał o Freundlichu. Wiedział, że pochodził z bardzo biednej rodziny, ojciec już nie żył, a matka sprzedawała owoce i jarzyny na straganie. Zdolnościami, wytrwałą pracą, przy dobrej woli kilku studentów, (uczyli go bezpłatnie) zdobył tyle nauki, że po dwu latach prywatnych studyów zdał maturę gimnazyalną. A potem, otrzymawszy od jednego z filantropów galicyjskich skromny zasiłek pieniężny, wyjechał na dalsze studya do Wiednia. Rodzinnem jego miastem był Przemyśl, i stamtąd to przed laty kilku przysłał go do Huberów, Sprinlint. Freundlich był guwernerem u Sprinlintów jeszcze wtedy, gdy ten nie miał jeszcze żadnych dzieci wydanych. Wówczas Freundlich nie wiele umiał po niemiecku, polskiego języka prawie że nie znał i tylko ceniony był

bezstronnego i światłego oficera załogi smoleńskiej za zżydziałego poczytywać nie można... Należy tylko żałować, iż wobec kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy żydowskich armii rosyjskiej znalazł się tylko jeden taki oficer, który oddaje im sprawiedliwość. Może za jego przykładem pójdą inni.

Exempla trahunt...

Dobrali się.

W syońskiej *Jadische Zeitung* — wychodzącej we Wiedniu czytamy: „We wtorek 19. b. m. odbyło się konstytuujące Zgromadzenie towarzystwa „Nationale Autonomie“. Między obecnymi zauważono polskiego demokratycznego posła Breitera, żydowsko-narodowego Lanzera, Natana Birnbauma, Kadischa i wielu innych naszych towarzyszy, ruskich posłów Eugeniusza Lewickiego, Trylowskiego, Romańczuka... Wydział wybrany na zgromadzeniu ukonstytuował się, jak następuje: Przewodniczący poseł Breiter, zastępcy: poseł Lewicki, R. Richter, sekretarz dr. Birnbaum, skarbnik R. v. Zoppa. Wybranemu Wydziałowi polecono bezzwłoczne wypracowanie statutów założyć się mającego (prócz politycznego) — drugiego towarzystwa w celach kulturalnych (kultureller Verein)“.

Łatwo przewidzieć — jakie to „kulturalne“ cele przyświecać będą nowemu towarzystwu.

Nazwiska starczą za program. Szukali się w korcu maku.

Z prasy polskiej

(*Andrzej Niemojowski o żydach*).

Z wielką goryczą pisze p. Niemojewski w 61 N-rze *Myśli Niepodległej* o wszystkich, którzy z mównic przemawiali o żydach i kwestyi żydowskiej. Każdy z tych dorosłych, a czasem nawet niedorosłych dzieciaków chciał wypowiedzieć się, będąc głęboko przeświadczonym, że to jego wypowiedzenie się posiada wartość społeczną, i że zszeregowanie takich wypowiedzeń się da klucz do rozwiązania zagadnienia odwiecznego, a może nawet powiecznego. W ten sposób określa p. Niemojewski wszystkie wystąpienia w kwestyi żydowskiej. I chętnie przyklasnęlibyśmy jego słowom, gdyż i naszem zdaniem zbyt powierzchownie, zbyt płytko traktowano przeważnie kwestyę żydowką, gdyby... sam p. Niemojewski nie dawał przykładu takiej lekkomyślności w stosunku do najbardziej palącego w obecnej dobie zagadnienia.

P. A N., znajdując, że istotę kwestyi żydowskiej należy poważnie i bezstronnie analizować, że należy gromadzić materyały, które mogłyby kwestyę tę oświetlić, przytacza na łamach swego pisma odpowiedzi szeregu uczonych, publicystów i literatów na ankietę dra Juliusza Mosesa, poczem, niestety, dodaje od siebie bardzo liczne uwagi. Mówimy — niestety — gdyż w zestawieniu ze spokojnymi głosami ludzi kompetentnych — M. A. Klausnera, E. Bernsteina — „Uwagi“ p. N. czynią przykre wprost wrażenie swą stronnością i zajadłością.

Przedewszystkiem parę słów o naukowych odkryciach p. A. N. Wynika z nich, że żydzi współcześni nie pochodzą od wygnanych z ojczyzny starożytnych Palestyńczyków, ale od kolonistów odwiecznych, którzy „dążąc za chlebem albo *dobrowolnie* opuścili ojczyznę, albo też wogóle *nigdy w niej nie mieszkali*, gdyż kolonia jest antropologiczną formacyą żydów, jak była antropologiczną formacyą Fenicyan, Hellenów i t. p.“

Ale to nie wszystko. Okazuje się, że przodkowie obecnych żydów nigdy rolnictwem nie trudnili się, bo „w Palestynie chłop do narodu żydowskiego nie należał“. Więc wszelkie twierdzlnia, że wskutek zburzenia Jerozolimie żydów oderwano od roli, rozproszono i zmuszono do zajmowania się handlem, są niezgodne „z dokumentami historycznemi“. O jakich dokumentach historycznych mówi p. A. N., trudno nam oczywiście wiedzieć. Chętnie wyznajemy swą ignorancyę w tym względzie, tembardziej, że utwierdzają nas w ignorancyi tej uczeni, których autorytet uznaje cały świat cywilizowany. Wszyscy oni stwierdzają, że prawodawstwo żydowskie jest prawodawstwem narodu rolniczego, święta żydów związane już to z ukończeniem zbioru żniw, już to z początkiem wiosny i płodzeniem bydła*), co było niemożliwe u narodu innego, niż rolniczy.

Ale p. A. N. chce historyczną prawdę nagiąć do przyjętych z góry wniosków i w tym celu z zadziwiającą logiką ustanawia, że 1) żydzi obecni nie są potomkami palestyńskich, i 2) ci palestyńscy żydzi, którzy *nie byli naszymi przodkami*, przekazali nam *wrodzone uzdolnienie* do handlu.

Inne „spostrzeżenia“ p. Niemojewskiego są również ścisłe, również zgodne z prawdą. Oto jeden z licznych przykładów:

„Naukowe zbadanie starożytności hebrajskiej zawdzięczamy też nie żydom, ale aryjczykom. Wystarcza wyliczyć nazwiska oryentalistów, aby się o tem przekonać. Przeciwnie, oryentaliści pochodzenia żydowskiego powstrzymywali rozwój wiedzy oryentalnej obroną zażartą dawnych mniemań. Historyk Graetz, jest właściwie tylko rabinem, wyniesionym do godności profesora“.

Pan A. N. znów nie zadaje sobie trudu „wyliczenia nazwisk oryentalistów“, wystarcza mu oskarżenie w czambuł wszystkich uczonych pochodzenia żydowskiego. Zastąpimy więc p N. i wymienimy nazwiska Juliusza Operta, braci Darmstätter, Izydora Levi, Sylvan'a Levi, Pieppenbringa i zapytamy, który z nich „zażarcie bronił dawnych mniemań“. Oczywiście żaden nie doszedł do tak nowych, jak p. A. N. wniosków (patrz wyżej o palestyńskich żydach) ale pomimo to nauka europejska oddała już dostateczny hołd ich zasługom (chociażby przez usta Leroy-Beaulieu w „Israel chez les nations“), i na-

*) Dujardin. Les origines judaisme w „Revue des Idées“ z 1904 roku.

jako zdolny talmudysta. I jako uczony w Piśmie, przyjęty też został przez reb' Hersza Hubera. Rok cały Freundlich był nauczycielem Szymel'a i Wolfa, poczem wrócił do Przemyśla i seryo zabrał się do pracy nad samym sobą. Reb' Majer Huber posyłał mu pokryjomu przed synem miesięczną zapomogę; (niedużo 10 kor.) i zdaje się, że to samo, skrycie przed ojcem, czynił reb' Hersz. Obaj zaś jawnie już w ciągłej korespondencyi pozostawali z Freundlichem, a listy i kartki tegoż pokazywali swoim znajomym. Obaj pysznili się tym swoim protegowanym i przepowiadali, że to kiedyś będzie sławny rabin i kaznodzieja, chluba całego Izraela. Dla talmudycznej wiedzy Freundlicha reb Hersz Huber żywił cześć wielką.

To też do Żurawic wysłaną teraz została na ręce ekonoma Beera sztafeta, aby urządził dla gościa pokój w ten sposób, że Leon i Rózia przeniosą się do jadalni, która jest obok gościnnych pokoi, a dotychczasowe locum młodych małżonków, zajmie Szymele; obok zaś, sąsiedni gabinet, będzie miał pan Freundlich.

Szymele otrzymał osobną kartkę z nakazem dopilnowania tych zarządzeń, wraz z napomnieniem, żeby w towarzystwie Leona parokonnym powozem pojechal na dworzec oczekiwać przyjazdu Freundlicha.

Leon z miłą chęcią pojechał po tego gościa. Rad był go poznać i cieszył się, że rodzina żony tyle względów okazuje człowiekowi obcemu i biednemu, który w ich domu niedawno jeszcze zależne zajmował stanowisko.

Rosner, słysząc o tem wszystkiem, zauważył sentencyonalnie.

— U pobożnych, ortodoksyjnych żydów, dwie rzeczy są w największej cenie: uczoność mężczyzn i piękność kobieca.

Przy pierwszem spotkaniu z Freundlichem, tak Leon, jakoteż Rosnerzy, doznali niemałego rozczarowania. Freundlich, ani swoją powierzchownością, ani sposobem wysławiania się, żadną miarą nie usprawiedliwiał pojęcia, jakie sobie o nim wytworzyli. Ani śladu owej niezwykłej inteligencyi w oczach, ani owej energii, co to przełamuje największe zapory; nic pięknego w tej twarzy szerokiej, o rodawym zaroście i bardzo pospolitych rysach. Oczy miały powieki zaczerwienione, białka przekrwione, a źrenice mętne i zdawały się być ogromnie zmęczone. Twarz jakby zmięta i znużona wysiłkiem pracy, czy woli. Małego wzrostu, trzymał się pochyło, i takie miał ruchy, jakby wciąż szukał dla rąk oparcia. Liczył lat trzydzieści i dwa.

— Nie uprzedzajmy się — rzekła Resia. — Kto wie, jaką drogocenną perłę kryje ta niepozorna, brzydka koucha.

Gdy zdarzyło się wkrótce, że znaleźli się jakoś razem, Rosnerowa natarła na Freundlicha.

— Pan nie lubi ludzi — rzekła.

— Z czego to pani przypuszcza... przepraszam... nie wiem... czy dobrze się wysłowiłem...

— Ciężko mi przychodzi mówić po polsku...

— Ależ mniejsza z tem. To ważne, że nas pan unika.

— Przyjechałem dla towarzystwa Szymel'a. On chory... Jemu dalekie spacery są wzbronione... Przepraszam... może to znowu źle po polsku...

— Tak... Szyk wyrazów jest niemiecki... Pan widocznie myśli po niemiecku, a mówi po polsku...

— Ja muszę sobie, zanim zdanie wypowiem, przetłómaczyć najpierw w myśli z niemieckiego na polskie...

Resia, stojąc z boku, przysłuchiwała się w milczeniu i znać było po jej ruchliwej twarzyczce i po spojrzeniach, które, które od chwili do chwili rzucała na siostrę, że niezadowolona ze sposobu w jaki prowadzi rozmowę z człowiekiem, którego wygląd cały zdawał się mówić: Czemuż nie wierzycie, żem człek bardzo znużony, i że pragnę ciszy i wytchnienia?...

O kilka kroków dalej siedzieli rozmawiając: Rosner, Leon i Rózia.

(C. d. n.).

paści p. N. na uczonych tej miary mogą wywołać jedynie uśmiech politowania.

Na zakończenie p. Niemojewski wypuszcza zatrutą strzałę w kierunku żydowskiej inteligencyi, strzałę cokolwiek stępioną wskutek zbyt częstego a niedość umiejętnego używania. P. N. oskarża inteligencyę o „wyjątkową małoduszność oraz dwulicowość w stosunku do masy chasydzkiej i narodu polskiego.

Żydzi utalentowani opuszczają swój naród i wchodzą w kadry narodów innych, aby tam występować w roli działaczów. Związani z tłumem stosunkami rodzinnemi i finansowemi, apostołują śród Polaków postęp, a wśród żydów nie ośmiela się słowa pisnąć przeciwko przesądom“.

Widzimy, że p. Niemojewski ma bardzo słabe pojęcie o panujących wsród żydów stosunkach; nie wie on o tem, jak uciążliwą walką z otoczeniem jest dla każdego Meira Ezofowicza wyemancypowanie się, nie wie jak wielkiego hartu dowodzą ci liczni Ezofowicze, zwyciężając nacisk otoczenia, nie wie on wreszcie, że my, t. j. żydzi, którzy zerwali z przesądami mas, staczają z temi ostatniemi walkę, stają się w oczach tych mas renegatami. Ale jeżeli p. A. N. o tem wszystkiem nie wie, to tembardziej nie powinien z tak wielką pewnością siebie oskarżać wyemancypowanych żydów, że ani słówka „nie ośmielają się pisnąć“ przeciw przesądom żydów.

Izraelita.

Z prasy żargonowej.

Z okazyi zapowiedzianego szumnie zjazdu poalejsyońskiego, który ma się odbyć w czerwcu, rzuca *Der Social-demokrat* kilka uwag pod adresem tej partyi, którą cechuje tylko fanfaronada, w gruncie rzeczy pokazuje się nicość. Autor artykułu „Poalejsyoński balon napowietrzny“ pisze następująco:

„...Pragniemy się zająć poalejsyońskim balonem napowietrznym, t. j. partyą, która wykazała, iż potrafi wznieść się ponad ziemskie „małostkowe“ kłopoty“ i zmartwienia w nadziemny świat uroczych i pięknych marzeń sennych i zawita tam na górze — bez nadziei możliwości powrotu kiedykolwiek na ziemski padoł płaczu, możliwości zejścia się z „rzeczywistą rzeczywistością“, jeśli użyjemy tego poalejsyońskiego terminu“.

Poalejsyoniści nie mogli przecież ograniczyć się do jednego terytoryum, są przecież tak potężni, iż objąć mogą świat cały, bo zresztą żydzi są po całym świecie rozprószeni, wszyscy zatem, gdziekolwiek się znajdują, powinni przystąpić do ich związku.

„Jesteśmy wszechświatową partyą“ — mówią poalejsyoniści — a na ostatnim syońskim kongresie w Hadze ukonstytuowali się jako „wszechświatowa partya“, obejmująca wszystkie części świata, gdzie choćby tuzin poalejsyonistów się znalazł. I dziwne to, na tę „epokową“ uchwalę cały świat nawet z miejsca się nie ruszył, nawet żydowski świat kapitalistyczny nie zadrżał z powodu powstania tej „wszechświatowej żydowskiej socyalno-demokratycznej robotniczej partyi poalej-syońskiej“. Już sama nazwa tej wszechświatowej partyi kazała burżuazyi prawdopodobnie kierować się zasadą: Pies, co dużo szczeka nie kąsa“.

Jaki światowy zakres działania, tak śmiały skok w nieskończoność nie pozwolił tej partyi mieć wpływu na robotników, którzy z pod rąk się wymykali, pozostawiając ją nadal w słodkim śnie o kraju żydowskim.

„Klątwa utopij syońskich przeszła z całą konsekwencyą na ostatnich dziedziców herzlowskiego syonizmu, na poalej-syonistów. Jako zwolennicy czystego syonizmu stracili grunt pod nogami już wtedy, kiedy ten syonizm zbankrutował; jako socyaliści-syoniści skazani zostali już przy samych narodzeniach na prędką śmierć. W ruchu żydowsko-robotniczym dotychczas pozostali maruderami. W Rosyi, gdzie się narodzili, już dawno przestali istnieć jako partya, a i u nas idą w odstawkę. Czyż dziś liczy się ktokolwiek u nas z nimi, jako z partyą? Nikt, nawet nie mieszczańscy syoniści, patrzący się na P. C. jak na rozpuszczone dziecko w rodzinie, którego się stara jak najprędzej pozbyć. Któż bowiem potrzebuje „idealistów“ na weselu narodowo-żydowskiem?

Nasi syoniści stali się mandatowcami, polityka narodowo-żydowska stała się dla nich bardzo popłatnym interesem, dlatego uważają swój narybek poalej-syonistów, jako piąte koło u wozu, które niepotrzebnie ich krępuje i przypomina trupa dawno pochowanego. Robotnik instynktownie ich omija, nie chcąc żywcem dać się pogrzebać.

„Dziś możemy z zadowoleniem skonstatować, że nie mamy już walki z poalejsyonistami. Gdyby nie ich wszechświatowy organ *Der jüdische Arbeiter*, który przypadkiem wychodzi w Galicyi, a nie w innej poalej-syońskiej części świata, nie wiedzielibyśmy, iż taka partya istnieje na świecie“.

Poalej-syoniści założyli związek rękodzielniczy, który jednakowoż dokończył swego suchotniczego żywota. Lawirują tedy na wszystkie boki, szukając ratunku, roją się po ich mózgownicy różne plany nieziszczalne, samodzielnie istnieć nie mogą i i nie mają się też do czego przyczepić. W artykułach dyskusyjnych towarzysze sami do słabości się przyznają, a deska opatrznościowa nie pojawia się.

„Zawodowego ruchu poalejsyońskiego nie mogli stworzyć, ruchu politycznego tem bardziej. Pozostaje im przeto albo dalej wisieć w powietrzu i bujać w świecie fantasmagoryi, albo — jak mówią — popierać małomieszczańskich syonistów. Czy wybiorą pierwsze czy drugie jest dla nas rzeczą obojętną. Nawet ich własnym towarzyszom partyjnym przejadła się waryacka

Z dziejów legendy o żydzie wiecznym tułaczu.

Zagadkowa, legendowa postać Ahasferusa, wędrującego niezmordowanie, bezustannie poprzez wieki, kraje i narody wyznającego we wszystkich językach, wszędzie dokąd przybywa, aby po chwili zniknąć bez śladu — swój grzech niezmazany, popełniony na osobie Chrystusa — budziła ciekawość badaczy i poetów.

Kto jest tym tajemniczym wędrowcem? Skąd pochodzi i co ma oznaczać? Czy zrodziła go przypadkowa poszczególna fantazya wieszcza, czy też żyje od wieków w podaniu i ludowej opowieści? Czy ma być — jak chcą jedni — symbolem losów znękanego żydowstwa po upadku Jerozolimy i rozprószeniu narodu, czy też — jak utrzymują inni — symbolem całej ludzkości, wiecznie zapracowanego, walczącego, nigdy nie zaznającego spokoju, człowieka? — Wszystkie te, dotychczas nierozstrzygnięte pytania, poddane zostały ostatnio krytycznemu, historyofizoficznemu badaniu, którego wynikom udało się rzucić snop światła na tajemniczą tę w rzeczy samej sprawę.

Duński uczony, profesor Kristoffer Nyrop, zdał świeżo sprawę z rezultatu przeprowadzonych w tym kierunku dociekań i studyów, których zadanie polegało na wyśledzeniu i ujęciu legendy o żydzie wiecznym tułaczu w różnych jej postaciach, zależnie od epok i narodów, kiedy w rozmaitej redakcyi powtarza się ona, przeważnie w piśmiennictwie ludowem. Przetrząśnięto też w tym celu najstaranniej kroniki i księgi ludowe, podania i pieśni, i wreszcie dotarło do pierwotnego źródła legendy, wyśledzono cały przebieg dalszego rozwoju.

Najstarsza opowieść o wiecznym tułaczu, pochodząca z 1228 r., przypisywana jest arcybiskupowi armeńskiemu, który w roku tym zwiedził Anglię i opowiadał, jakoby spotkał tam osobiście niezwykłe zjawisko: człowieka, tułającego się po świecie od śmierci Chrystusa. Człowiekiem tym miał być według niego odźwierny, służący u Poncyusza Piłata. Gdy prowadzono Chrystusa na ukrzyżowanie, odźwierny ów uderzył Go w plecy i zawołał szyderczo: „Spiesz się, dla czego wleczesz się tak?“ Wówczas Chrystus spojrzał na mówiącego surowo i odrzekł: „Idę już, ty zaś czekać będziesz, dopóki nie powrócę“.

Stało się wedle słów proroczych. Odźwierny nie mógł umrzeć. Ilekroć jednak — tak mówi dalej armejska opowieść — kończy się sto lat jego istnienia, zapada w letarg, z którego budzi się, mając tyle właśnie lat ile ich liczył w roku śmierci Chrystusowej. Przez cały czas, kiedy nie jest w letargu, wędruje nieustannie z kraju do kraju, nigdzie dłużej miejsca nie zagrzewając.

Na armejskiej tej opowieści oparła się w 300 lat później, wydana w Niemczech, książka ludowa, która treścią swoją niesłychane wywołała zainteresowanie i olbrzymią zyskała popularność. Z książki tej, przełożonej na wiele języków, biorą początek wszelkie nowsze rapsody o wiecznym tułaczu, o jego grzechu, i o karze jego.

Tutaj jednakże pierwotny rzymianin, Kartofilus, staje się Ahasverusem, żydem, a opowieść z XVI. w. głosi o nim, że był on szewcem w Jerozolimie. Tam, trzymając najmłodsze dziecko na ręku, stał przed domem swoim, aby przyjrzeć się prowadzeniu Chrystusa na miejsce stracenia. Chrystus, upadający pod ciężarem krzyża, przystanął w pobliżu domku szewca, aby odpocząć przez chwilę. Ahasverus odpędził Go jednak gniewnie. Wówczas miał Chrystus rzec do niego: „Stanę tutaj i odpocznę, ty zaś iść będziesz aż do dnia Sądu ostatecznego“.

Od tej chwili rozpocząć musiał Ahasver nieustanną, niezmordowaną swoją wędrówkę. Autor książki, o której mowa, utrzymywał, jakoby w wielu miejscowościach Niemiec widywano tułacza, opisywał szczegółowo jego powierzchowność.

O czemś równie dziwnem nie słyszano jeszcze nigdy. Człowiek, który znał osobiście Chrystusa i rozmawiał z Nim, żył jeszcze i obchodził świat z piętnem kainowem na czole. Szewc jerozolimski stał się odrazu niezmiernie popularną dla ogółu postacią legendową. Wszyscy interesowali się nim, a zainteresowanie to nietylko nie słabło z biegiem lat, lecz, wprost przeciwnie, potęgowało się. Na wielu uniwersytetach w ciągu XVII i XVIII. w. bywał on przedmiotem namiętnych dyskusyi, uczeni prowadzili dysputy na temat istnienia żyda wiecznego tułacza. Podanie o nim ubarwiała fantazya ludu co-

mieszanina syonizmu i socyalizmu, gdy przez kilka lat w ten sposób byli zwodzeni. Spostrzegą oni, jak ich bałamucono poalejsyońskim związkiem zawodowym i popychaniem narodowo-żydowskiego wózka mieszczańskich syonistów.

W zdobywaniu powietrza wznosić się będzie napowietrzny balon poalejsyoński coraz wyżej, stanie się coraz mniejszym, aż nareszcie będzie zupełnie niewidocznym dla naszych oczu".

Bajka o ropusze, która tak długo nadymała się, aż pękła, da się tu trafnie zastosować. *P.*

KORESPONDENCYE.

Drohobycz.

Rocznicę zgonu kandydatury swej do parlamentu święcił okręgowy komitet syoński dnia 17. b. m. Punktualnie w godzinę po ogłoszeniu, rozpoczęło się w budzie teatralnej zapowiedziane szumnie żałobne widowisko, na którem dwóch klownów sprowadzonych ze Lwowa miało zaprodukować przed publicznością rozmaite sztuczki najnowszego kalibru. I pokazał się krzykliwym niedorostkom wielki i sławny Gerson i uczynił zadość wzdychającym doń siostrom moriahankom pięknolicy były komtur tutejszego zakonu syońskiego. Prawdziwie „imponujące" co do ilości i jakości było to zgromadzenie manifestacyjne różnego kalibru młokosów i panieneczek, alias wyborców, przed którem wydawca Tagblattu i kręcący się po Lwowie koncypient poczęli roztaczać swe żale z powodu błogosławionej pamięci zeszłorocznego krachu.

Referat miał obejmować ogólne położenie żydów w Austryi, ale wobec składu słuchaczy ograniczył się p. Zipper do sławienia działalności klubu żydowskiego, do którego tak bardzo chciał się dostać, ale z powodu nieuwagi wybrał niefortunną drogę. Główną część referatu, „poświęcił" posłom żydowskim, nieczłonkom klubiku, których działalność miał „poddać surowej krytyce". Tyle potrafił były kandydat, co dla takiej publiki zupełnie wystarczyło, a tak samo jota w jotę konkludował dr. Ringel wśród „entuzyazmu" naszych towarzyszek, boć to pan na odziedziczonych kikudziesięciu tysiącach nafcianych koron i świetna partya. W dowód wdzięczności uchwalono bez dyskusyi kilka pobożnych życzeń. W ten sposób ubawiono się trochę i to bezpłatnie. Magistrat nasz, udzielając na podobne cele starej budy miejskiej, tanim, jak widzimy, kosztem daje naszym najserdeczniejszym *circenses*, powinien jednak mieć stanowczo wzgląd na stosunki zdrowotne, panujące w sali podczas takiego widowiska i tylko pod gołem niebem dawać uczestnikom sposobność zaczerpnięcia świeżego powietrza.

Żółkiew.

(*Uczczenie Konstytucyi 3. Maja*).

Stosiedmnastą rocznicę Konstytucyi 3. Maja uczciła Żółkiew w niedzielę ostatnią uroczystym obchodem, w którym i ludność żydowska udział miała także.

O godzinie 10. rano wyruszył z gmachu Sokoła pochód, złożony z delegacyj rozlicznych stowarzyszeń i czytelń T. S. L., między innemi reprezentowana też była tut. Czytelnia im. Goldmana w kierunku do kościoła parafialnego.

Równocześnie odprawiono i w synagodze tutejszej nabożeństwo, podczas którego wygłosił kazanie okolicznościowe, b. długoletni nauczyciel religii p. Herz Ehrlich.

Oddał w niem cześć przynależną wiekopomnej Konstytucyi a słowa sędziwego mowcy na temat odrodzonej Polski owiane były szczerze miłością ojczyzny.

Zbita masa ludu, dziatwy szkół miejscowych i okolicznych, oraz inteligencya tutejsza wypełniły niebawem po brzegi obszerną salę „Sokoła", gdzie poranek deklamacyjno-wokalny zagaił imieniem kierującego obchodem Koła T. S. L. p. dr. Opieński. Następny mowca p. dr. Ernest Adam wykazał znaczenie owocu Sejmu Czteroletniego w odniesieniu do stosunków dzisiejszych, które to przemówienie pełne patryotyzmu i myśli głębokich, nagrodziła publiczność hucznymi oklaskami. Mowa dr. Adama trafiła w serce ludu polskiego. Poranek zakończyła świetna deklamacya pani Olgi B., która z niezrównaną ekspresyą wygłosiła przy akompaniamencie fortepianu (p. Kraśnickiej) Mickiewiczowski „Koncert Jankiela". Wieczorem amatorzy odegrali dramat L. Rydla „Na zawsze" przy zapełnionej widowni.

Zarówno na poranku jak i na przedstawieniu amatorskiem nie brakło żydów nawet w chałatach, manifestujących w ten sposób łączność swą i solidarność z narodem polskim. *I. F.*

Przegląd spraw żydowskich.

Ludność żydowska w państwie niemieckim.

Wedle spisu ludności z r. 1905 ilość żydów w państwie niemieckim jest następująca: Wschodnie Prusy 13'553, Zachodnie Prusy 16.139, Berlin 98.893, Brandenburgia 40.427 (bez Berlina), Pomorze 9.660, Poznań 30.433, Śląsk 46.845, prowincya saska 8'050, Szlezwik-Holsztyn 3270, Hannower 15.581, Westfalia 20.757, kraje nad Renem 55.408, Hessen-Nassau 50'016, Hohenzollern 469, królestwo pruskie 409.501, Bawarya 55.341, Saksonia 14.697, Wirtembergia 12.053, Baden 25.893, Wielkie księswo Hessen 24.696, Meklenburg-Schwerin 1.482, Sachsen-Weinar 1.421,Meklenburg-Strelitz 298, Oldenburg 1.493, Braunschweig 1.815, Sachsen-Meiningen 1.256, Sachsen-Altenburg 131, Sachsen-Koburg-Gotha 714, Anhalt 1.460, Schwarzburg-Sonderhausen 195, Schwarzburg-Rudolfstadt 82, Waldekk 629, Reis linia starsza 54, Reis linia młodsza 290, Schaumburg-Lippe

raz nowemi waryantami. Niejednokrotnie wspominają jednak kroniki i pamiętniki o oszustach, podających się za żyda wiecznego tułacza. Odziani w łachmany, zjawiali się oni w miastach i po wsiach, opowiadali tam — niby świadkowie naoczni — o mękach Chrystusa, o Jego śmierci, o własnych swoich przypadkach, stale przy tem przepowiadając bliski koniec świata.

Obecnie dzięki zdobyczom medycyny, specyalnie neuropatologii, okazuje się, że niezawsze byli to świadomi oszuści. Słynny francuski lekarz psychiatra, Charcot, zwrócił uwagę na szczególną formę cierpienia nerwowego, objawiającego się w dziwnie gorączkowej, niepohamowanej potrzebie bezustannej zmiany miejsca. Chorzy tacy, liczni są zwłaszcza wśród żydów, a gdziekolwiek się ukazują, zwracają na siebie powszechną uwagę. Odzież ich nosi cudzoziemski, nawpół wschodni charakter, zazwyczaj mocno zniszczona jest i zapylona, nadto długie włosy i broda rozwichrzona nadają im dziwaczny i dziki wygląd. Na twarzach ich wyryte są wyraźne ślady postów, cierpienia i bezgranicznego, śmiertelnego znużenia, mimo to nigdy i nigdzie nie pozwalają sobie na dłuższy wypoczynek. W skutek ciągłych swoich wędrówek po najróżnorodniejszych krajach posiadają oni praktycznie wiele bardzo języków.

Rzecz zrozumiała, że ludzie tak niezwykli muszą zajmować żywo wyobraźnię ludową, dociekającą ciekawie ich istoty i początku ich powstania. W czasach obecnych zwracają się ludzie, dotknięci podobną formą cierpienia nerwowego, do lekarzy, klinik i sanatoryów. Chareot miał też dzięki temu sposobność zbadania kilku tego rodzaju osobników. Obraz chorobowy, jaki przedstawiali oni, przypomniał mu tak żywo opowieści o żydzie wiecznym tułaczu, że nazwał podobnych pacyentów „potomkami Ahasverusa.

Nie ulega wątpliwości, że sama choroba istniała już i dawniej, kiedy klinicyści nic o niej jeszcze nie wiedzieli. Nie traktowano też osobników takich jako chorych, musiano więc tem samem doszukiwać się przyczyn niezwykłych w zjawisku, niewątpliwie przerastającem miarę rzeczy pospolitych. Dotknięci podobnem zboczeniem psychicznem pacyenci, przeważnie żydzi — jak tego dowodzi nauka obecna — pojawiający się w rozmaitych krajach, nieświadomie przyczynili się do podtrzymywania pozornej wiarygodności samej legendy o żydzie wiecznym tułaczu.

Co się tyczy nierozwiązanej kwestyi powstania legendy, doszedł profesor Nyrop — na podstawie przeprowadzonych badań historycznych — do przekonania, że podanie o żydzie wiecznym tułaczu należy do licznego szeregu legend, które powstały na tle opowieści ewangelistów o męce i śmierci Chrystusa.

Podobnie jak powstały legendy o chustce św. Weroniki, jakoby ocierającej pot z czoła Zbawiciela, oraz o Józefie z Arymathei, zbierającym krew Chrystusa, zrodziły się też inne, charakteru wręcz przeciwnego, ujemnego. Ewangeliści opowiadają, że lud, przeważnie żołdacy rzymscy szydził z Chrystusa, że kopał Go i bił na drodze krzyżowej. Zniewagi te i krzywdy, powtarzane i ubarwiane w opowieściach, rozpłomieniały fantazyę ludową, stając się między innemi punktem wyjścia baśni o wiecznym tułaczu.

Zrazu nie było jednak mowy wcale o żydzie. Pierwotnie dodatkowym, przygodnym gnębicielem, idącego na ukrzyżowanie Chrystusa, był wedle opowieści armeńskiej, opartej niewątpliwie na relacyach ewangelistów, żołdak rzymski, zwany we wszystkich najstarszych podaniach Kartofilusem. Dobiero znacznie później, gdy wybuchły i głęboko zakorzeniły się nienawiści rasowe, przedzierżgnął on się w wyobraźni ludowej w żyda.

Bądź co bądź, nie ulega zdaniem prof. Nyropa — kwestyi, że postać wiecznego tułacza jest wyłącznie wytworem imaginacyi. Pierwowzór jej znajdujemy poniekąd w starotestamentowym podaniu o Kainie.

Z Jerozolimy, będącej niewątpliwie kolebką legendy o wiecznym tułaczu, przedostało się podanie o nim dopiero w XIII. w. do Europy. Od tej chwili przechodzić ono zaczęło z ust do ust, z pokolenia na pokolenie, z kraju do kraju, rozpalając, roznamiętniając umysły, budząc zaciekawienie zarówno poetów i uczonych, jak i szerokich mas ludowych. *R. C.*

246, Lippe 735, Libekk 638, Bremen 1.432, Hamburg 19.603, Alzacya i Lotaryngia 31.708, państwo niemieckie 607.862.

Ministrowie żydowscy.

Wedle doniesień pism nowojorskich otrzymał amerykański minister handlu i pracy, Oskar Strauss, pismo od prezydenta Roosvelta, w którym na dalszych lat sześć otrzymuje na nowo zastępstwo Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej na międzynarodowym sądzie rozjemczym w Hadze.

Zeszłego tygodnia święcił 70 rocznicę urodzin holenderski minister sprawiedliwości, Tobiasz Michał Asser. Przy wzmiance o tem wskazują pisma na wielkie znaczenie dla nauki tego sławnego uczonego. W młodym wieku był profesorem prawa handlowego w Amsterdamie, potem był stałym żydowskim doradcą w ministerstwie spraw wewnętrznych, a w roku 1893 zamianowała go królowa członkiem Rady państwowej. Dwa lata później został ministrem. Zastępował Hollandyę na wszystkich kongresach międzynarodowych i uczestniczył jako delegat w obu konferencyach pokojowych. Pochodzi ze starego żydowskiego rodu holenderskiego, który już raz wydał Hollandyi z swojego łona ministra sprawiedliwości.

Żydzi w Damaszku.

Wbrew wszelkim doniesieniom na zewnątrz, ilość żydów w Damaszku nie powiększa się, lecz stale się zmniejsza z powodu wychodźctwa do Egiptu i południowej Ameryki, głównie dla braku przemysłu i handlu. Żydzi rosyjscy i rumuńscy, wędrujący na wschód, nie przybywają do Damaszku, lecz pozostają zwyczajnie w syryjskich i palestyńskich miastach portowych, mimo, że liczni rękodzielnicy, jacy wśród nich się znajdują, mieliby tu z powodu braku zdolnych rzemieślników odpowiednie utrzymanie. Głównym powodem, który nie pozwala im osiedlić się w Damaszku, jest nieznajomość języka krajowego, gdyż język arabski jest tu jedynie i wyłącznie w używaniu, podczas gdy w miastach portowych można posługiwać się językiem niemieckim, rosyjskim i żargonem. Jednakowoż trudności są łatwe do pokonania, jak tego dowodzi większa ilość rodzin żydowskich, które niedawno się tu osiedliły i znalazły sposobność do należytego zużytkowania swego zawodu, a stosunkowo szybko zaznajomiły się z językiem, i przyjęły zwyczaje krajowe.

Damaszek posiada około 300.000 mieszkańców, przeważnie mahometan, żydów około 12.000 i tyleż chrześcian. Ilość obcych nie jest bardzo wielką, ale od czasu budowy kolei żelaznej i tramwaju elektrycznego, do czego sprowadzono znaczną ilość robotników europejskich, stale się zwieksza. Koleje żelazne łączą Damaszek z miastami portowemi i z Hedżas, przez co handel znacznie się wzmógł. Damaszek był zawsze punktem wyjścia pielgrzymujących do Mekki karawan, a ta okoliczność ma obecnie jeszcze większe znaczenie od czasu budowy kolei hedżaskiej, która wkrótce ma być ukończoną. Pielgrzymi z Turcyi arabskiej, Persyi i Egiptu schodzą się w Damaszku, skąd w wielkich karawanach udają się do świętych miejsc mahometańskich.

Damaszek jest jedynem miastem w całej Turcyi, posiadającem tramwaj elektryczny i oświetlenie elektryczne. Żydzi mały udział biorą w rozwijającym się handlu, który jest prawie monopolem mahometan. Mała ilość żydów trudni się rzemiosłem, większość zajmuje się drobnym handlem. Żydzi są tu w ogólności ubodzy, zamożniejsi nie umieją odpowiedniej imać się pracy, przeto powoli wyjeżdżają stąd, osiedlając się w miastach portowych lub w Egipcie, gdzie korzystniej zużytkowują swe kapitały i siły. *s.*

Hilfsverein.

Druga część sprawozdania Towarzystwa pomocy ubogiej ludności żydowskiej w Galicyi z siedzibą we Wiedniu (v. *Jedność* nr. 13 i 15) obejmuje sprawy finansowe i osobiste. W roku sprawozdawczym (1907) ukonstytuowały się w Galicyi dwie nowe grupy miejscowe: w Żółkwi i Stryju, na nowo zaś do życia popchniętą została od pięciu lat nie funkcyonująca grupa miejscowa w Rzeszowie. Ogółem jest grup miejscowych 47, z czego na Galicyę przypada 9. Wkładki członków wynosiły w r. 1907 — 31.268·40 kor., wydatki na wprowadzenie przemysłu i umieszczenie uczniów rękodzielniczych 10.829·91 koron. Ogółem było dochodu 48.666·83 kor., rozchodu 35.337·90 koron. Majątek towarzystwa wynosi 165.763·11 kor. Do Zarządu głównego należą z Galicyi: Antoni Fleischl, Samuel Horowitz i dr. Natan Loewenstein (Lwów), dr. Herman Hirsch i dr. Ludwik Lustgarten (Kraków) i dr. Adolf Ringelheim (Tarnów).

Dla grup miejscowych galicyjskich ułożyliśmy następującą tabliczkę:

Miejscowość	ZARZĄD	Ilość człon.	Kwota zebrane w koronach.
Kraków	Dr. Herman Hirsch, przewod., Joachim Weindling, skarbnik	99	717
Lwów	Samuel Horowitz przewod., Dawid Maschler, skarbnik.	136	1671
Nowy Sącz	Dr. Maurycy Korbel, przewod. Emil Nagel, skarbnik.	27	42
Rzeszów	Dr. Samuel Reich, przewod. Bernard Hirschhorn, skarbnik.	23	114
Sambor	Dr. J. Alexandrowicz, przewod. Arnold Raab, skarbnik.	25	112
Stanisławów	Kassiel Kiesler, przewod. Dr. Karol Halpern, skarbnik,	10	40
Stryj	Mojżesz Schönfeld, przewod. Sabina Friedmanowa skarb.	30	138
Tarnopol	b. p. dr. M. Parnass, przewod. Dr. Juliusz Franzos, skarbnik.	10	41
Żółkiew	Dr. Leon Menkes, przewod. Bernard Kessler, skarbnik.	30	120
	Razem	390	2995

Ps.

Roosvelt w obronie uciśnionych.

Zdarza się często, iż mocarstwa wysyłają swe wojska i okręty w dalekie kraje dla ochrony swych obywateli, którzy tam doznają ucisku lub prześladowań, nie używają natomiast tych sił, gdy chodzi o sprawy czysto wewnętrzne, obcych nie dotyczące. Gdy jednakowoż pewna warstwa społeczna, doznająca ucisku w pewnym kraju zwróci się do obcych państw o pomoc i ratunek, to te z osobna lub razem, zależnie od konstelacyi politycznej z swej mocy nie wahają się wmieszać się w wewnętrzne stosunki tego kraju, by przywrócić tam ład i porządek.

Taki mniej więcej duch wiał z mowy prezydenta Stanów Zjednoczonych, wygłoszonej w parlamencie waszyngtońskim z okazyi pomnożenia amerykańskich okrętów wojennych. Wedle relacyi pism amerykańskich, mówił Roosvelt między innemi następująco:

„Państwo nasze bywa nieprzerwanie wzywane do pośredniczenia w sprawach ludów i narodów, które z naciskiem akcentują, iż doznają srogiego ucisku w swem miejscu zamieszkania. W jednym kraju są to żydzi, w drugim chrześcijanie, w jednym kolorowi, w drugim biali; przedstawiciele Armeńczyków, Koreańczyków, Finnów, Polaków, apelują do naszego rządu.

W niektórych wypadkach są obwiniania o ucisk i upośledzenie nieuzasadnione, a w wielu wypadkach pokazuje się, że strata olbrzymia życia ludzkiego, nastąpiła wśród grozą przejmującego okrucieństwa.

Nasz kraj nie jest powołany do rozstrzygania, która partya we wszystkich albo w poszczególnych wypadkach spornych ma słuszność, lub nie; powołuję się tylko na olbrzymią stratę życia ludzkiego; nie jest to jednakowoż przesadne twierdzenie, iż podczas ostatnich dwunastu lat, właśnie w czasie, kiedy wszędzie na zewnątrz panował najgłębszy spokój, a więc nie na skutek wojen, działy się pogromy i rzezie, które przyniosły więcej ofiar w mężczyznach, kobietach i dzieciach, aniżeli w ogóle od czasu wojen napoleońskich.

Każdego męża, zajmującego się sprawami publicznemi, którego uszu dochodzą nieustannie żale, skierowane do naszego państwa, przejmie niewątpliwie głęboki smutek i żal, a przyznać należy, iż minęły czasy, w których słabe ludy i narody mogły być uciskane przez silniejsze bez widoków, iż inne silne mocarstwa przeciw takim prześladowaniom nie podniosą energiczny protest“.

Mówiąc o pogromach, nie wymienił Roosvelt kraju, w którym one się odbywały, ale łatwo tego domyśleć się można, gdyż prezydent Stanów Zjednoczonych niejednokrotnie dał wyraz swemu oburzeniu z powodu okrutnych prześladowań żydów, którzy w Stanach stanowią bardzo ważny i dodatni czynnik społeczny. *s.*

Żydzi w Chile.

Nadzwyczaj interesujące daty o żydach w Chile (Czile) ogłasza wychodzący w Petersburgu *Jüdische Emigrant* z powodu, iż po całej Europie jeżdżą agenci, by wychodźców dla Chili pozoskać. Więcej państw europejskich wydało nawet specyalne przestrogi przed emigracyą do Chili, a z szczegółowej statystyki czasopisma *Jüdische Emigrant*, najważniejsze te wyciągnąłem daty:

Chili leży w południowej części południowej Ameryki nad cichym, wielkim Oceanem, niedaleko Argentyny. Klimat łagodny, w północnej części ciepły, w południowej chłodniejszy. Kraj posiada bardzo wielkie

skarby naturalne, a chociaż droga do Chili jest nawet dość daleka i uciążliwa, chętnieby tam Europejczycy się osiedlili, gdyby ludność krajowa nie była znana ze swej niegościnności. Z tego też powodu dziwić się nie należy, że obcokrajowcy stanowią zaledwie 3% ludności krajowej.

Co do żydów, to w Chili jest około 500 rodzin, z których to 300 zamieszkuje stolicę Santiago, liczącą 400.000 mieszkańców. Żydzi w Santiago są podzieleni na 3 zupełnie odrębne i pod wieloma względomi różniące się od siebie grupy.

I-szą grupę stanowią francuscy, angielscy i niemieccy żydzi. Ci zajmują się po największej części handlem. Wielu z nich tu od wielu lat mieszka i mają się nawet bardzo dobrze. Handlem drogimi kamieniami zajmują się przeważnie angielscy i francuscy żydzi, jakoteż konfekcyą sukień; niemieccy są tu szczególnie jako restauratorzy i hotelowcy znani. Grupa nie jest pod żadnym względem organizowana. Wielu nawet kupców żydowskich otwarcie do żydowstwa się nie przyznaje, bo to szkodzić może ich interesom. Grupa ta zupełnie się odróżnia pod względem obyczajów, zwyczajów i sposobu życia od grupy II-giej, do której rosyjscy i polscy żydzi należą ci zajmują się przeważnie handlem cygar i tytoniu. Między nimi zajmuje się także wielu przemysłem. Jeden z nich, niejakiś Rabinowicz, jest właścicielem największego warsztatu ślusarskiego w Santiago. Oprócz tego jest także mała ilość drobnych kupców i przemysłowców, którzy wyroby swoje po kraju rozwożą i sprzedają. Do roku 1904 i ta grupa żadnej organizacyi nie miała. W roku tym z okazyi świąt uroczystych, zaprosił Rabinowicz kilka rodzin żydowskich do siebie, celem założenia starego Towarzystwa synagogalnego (Minjan) początkowo bez kantora, nawet bez Pisma świętego — rodatów (Seter-Tora). Z czasem wzrosła ilość członków; złożono na fundusz 15000 piaster, celem wspierania rodzin żydowskich upadłych i postanowiono dalej fundusze zbierać, by założyć bożnicę (Beth-Hamedrosz) i ustalić rabina i nauczyciela religii żydowskiej. Do dnia dzisiejszego projekty te zostały tylko życzeniami, gdyż w życie tego z rozmaitych powodów wprowadzić nie można. Pierwsze — brak funduszów, a drugie — ważniejsze — klerykalno-katolicki rząd na tworzenie podobnych instytucyi nie pozwoli. Obawa ta spowodowała, że komitet, zajmujący się tem, postanowił nadać towarzystwu nazwę „Kosmopolityczne dobroczynne Towarzystwo“, w innym bowiem razie wątpić należy, czy rząd by pozwolił na otwarcie tow. separatystycznego. Towarzystwo obecnie liczy czterdziestu kilkk członków, a najmniejsza wkładka miesięczna wynosi 2 piastry miesięcznie. Niedawno przybyło do Valparais'o (głównego portowego miasta) 10 żydowskich rodzin (70 dusz) z Rosyi. Prawie wszyscy są zajęci przy robotach kopalnianych w pobliżu miasta.

III. grupę żydów w Santiago stanowi najniższa warstwa ludności. Jest ich około 50 rodzin, którzy niedawno z Buenos-Ayres przesiedlili się do Santiago i zamieszkują brudną ulicę San Diego. Są to prawie wszyscy pośrednicy i meklerzy. Ci są od reszty swoich współwyznawców pogardzani, bo częściej przez swoje postępowanie zachodzą w spory z władzami, i przez to samo szkodzą interesom reszty żydów.

W Valparais'o mieszka około 60 żydowskich rodzin, przeważnie kupców. Również w innych miastach Chili mieszkają żydzi, ale w bardzo małej ilości i tak: w Pimto-Arenas 30 rodzin, w Concepcion 15, w Anta-Panasto 15, w Tenice 10, w Andes 10, w Pranien 5 i t. d.

Żydzi w Chili, nie mają wcale sposobności, by dzieciom ich udzielano naukę religii, gdyż wszystkie prawie szkoły są w rękach katolickich księży, a rodzice sami o to tak bardzo się nie ubiegają — także z rozmaitych powodów i przeszkód. W całem państwie niema ani jednego rabina, ani rytualnego rzeźnika. (Szochet).

Czortków. *Gedalie Hecht.*

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teolog. we Lwowie.

Wykaz dwudziesty czwarty.

Pierwej wykazano K 43453·85

2567. Wiktor Liebling, Kraków „ 3·—
2568. J. Rittermann „ „ 5·—
2569. Samuel Meller „ „ 2·—
2570. G. Blau, naucz. Kosów „ 2·—
2571. Dyr. J. Planerowa, Lwów „ 13·—
2572. K. Wäcker, Radziechów „ 2·—
2573. D. Terkel, sędzia „ „ 2·—
2574. Dr. J. Francos, Tarnopol „ 20·—
2575. Dr. Jakób Gold „ „ 5·—
2576. Dr. Ochsenhorn „ „ 10·—
2577. Sal. Belemer „ „ 2·—
2578. J. Mosler „ „ 10·—
2579. Gross „ „ 4·—
2580. Ch. Landau, Zbaraż „ 10·—
2581. Roniger „ „ 5·—
2582. Jasserówna „ „ 2·—
2583. H. Rathaus, Tarnopol „ 3·60
2584. Her. Rathaus „ „ 2·—
2585. Sal. Rathaus „ „ 2·—
2586. Inż. N. Goldfuss, Jarosław „ 2·—
2587. Inż. Kormann „ „ 2·—
2588. Inż. Bertig „ „ 2·—
2589. Prof. N. Szyper, Lwów „ 50·—
2590. Mojż. Schiff, Podgórze „ 1·—
2591. Z. Spingarn „ „ 1·—
2592. Henr. Kragen „ „ 1·—
2593. Maks Timberg, Kraków „ 1·—
2594. H. i M. Pechner „ „ 1·—
2595. Józef Rieger, Grybów „ 1·—
2596. Eman. Kelhoffer, kier. szk. br. Hirscha Sassów „ 1·—
2597. F. Bauer „ „ 1·—
2598. I. Meisels „ „ 1·—
2599. Józef Weiser „ „ 1·—
2600. G. Groebel „ „ 1·—
2601. Kar. Kelhoffer „ „ 1·—
2602. Majer Melzer, Śniatyn „ 1·—
2603. Ch. Teitler „ „ —·50
2604. F. Berghoff, Stanisławów „ 1·—
2605. J. Steiner „ „ 1·—
2606. Marcin Rost „ „ 1·—
2607. Fil. Weisstaub „ „ 1·—
2608. A. Rothenberg „ „ 1·—
2609. A. Weintraub „ „ 1·—
2610. P. Taubenkübel „ „ 1·—
2611. Efr. Stolz „ „ 1·—
2612. Berta Stolz „ „ 1·—
2613. H. Schiffer „ „ 1·—
2614. Sam. Selinger „ „ 1·—
2615. N. N. „ „ 1·—
2616. Lohajt „ „ 1·—
2617. Dreifach „ „ 1·—
2618. S. Brettholz „ „ 1·—
2619. I. Lichtenberg Stanisławów K —·50
2620. Leop. Rauch „ „ 1·—
2621. Mosbergowa „ „ 1·—
2622. Herm. Kerzner „ „ 1·—
2623. Róża Weberowa „ „ 1·—
2624. Jakób Weber „ „ 1·—
2625. Ch. L. Dick „ „ 1·—
2626. Sam. Löwenkron „ „ 1·—
2627. Henr. Löwner „ „ 1·—
2628. M. Silberman „ „ 1·—
2629. J. L. Arnold „ „ 1·—
2630. B. Leinkram Kraków „ 1·—
2631. Maur. Herz „ „ 1·—
2632. Dr. Ign. Mahler „ „ 1·—
2633. J. Steinberg „ „ 1·—
2634. B. Liebeskind „ „ 1·—
2635. J. Kornreich „ „ 1·—
2636. Leop. Taubner „ „ 1·—
2637. X. Y. „ „ —·50
2638. N. N. „ „ —·50
2638. I. Schleichkorn „ „ 1·—
2639. N. Wasserberg, Kraków „ 1·—
2640. Jakób Leblowicz „ „ 1·—
2641. Izrael Reinhold „ „ 1·—
2642. Zygmunt Wolf „ „ 1·—
2643. S. L. Rauch „ „ 1·—
2644. H. Krug „ „ 1·—
2645. L. Schleichkorn „ „ 1·—
2646. Jakób Schöngut „ „ 1·—
2647. B. Glas, Podgórze „ 1·—
2648. Dawid Greijower, Prusy (p. Kocmyrzów) „ 1·—
2649. Azriel Massler, Śniatyn „ 1·—
2650. Abraham Melzer „ „ 1·—
2651. Józef Teffer „ „ 1·—
2652. Leiser Rubel „ „ 1·—
2653. L. Kahane, naucz. „ „ 1·—
2654. Izrael S. Potoker „ „ 1·—
2655. Józef Rosen „ „ 1·—
2656. Izak Händer „ „ 1·—
2657. Dr. I. Goldfeld „ „ 1·—
2658. Henryk Ellenberg „ „ 1·—
2659. M. Margulies „ „ 1·—
2660. Leon Seibeld „ „ —·50
2661. T. Gottesmann „ „ 1·—
2662. M. Seiden „ „ 1·—
2663. Józef Strumberger „ „ 1·—
2664. Jakób Melzer „ „ 1·—
2665. Majer Gelber „ „ 1·—
2666. Samuel Spenzeller „ „ 1·—
2667. M. A. Melzer „ „ —·50
2668. Aron Händel „ „ 1·—
2669. Izydor Schreck, Tarnów „ 1·—
2670. M. Leibel „ „ —·50
2671. W. Spiro „ „ —·50
2672. L. Holich „ „ —·50
2673. Adolf Kirsch „ „ 1·—
2674. Jakób Redlich „ „ 1·—
2675. J. Furmann, Stanisławów „ —·50
2676. Gedale Klein „ „ —·50
2677. Goldschlag „ „ —·40
2678. Haler „ „ —·30
2679. Markus Stanger „ „ —·50
2680. Samuel Vogel „ „ 1·—
2681. Salomon Bierer „ „ 1.—
2682. Józef Kolnik „ „ 1·—
2683. Józef Mikler „ „ 1·—
2684. Ozyasz Bloch „ „ —·40
2685. Józef Schleimer „ „ —·30
2686. Aleks, Hausmann „ „ —·50
2687. Abraham Kofler „ „ —·30
2688. Bernard Falk „ „ —·40

Wpłynęło razem K 43704·05

Omyłka druku: w ostatnim wykazie Nr. 2564 zamiast Adolfowa Hocifel, ma być Adolfowa **Loeffel.**

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 23. Lwów, dnia 5. czerwca. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Lokal redakcyi i administracyi znajduje się obecnie przy

ul. Sykstuskiej l. 33. II. p.

Szanownych Czytelników, zalegających z prenumeratą, uprasza administracya o rychłe wyrównanie rachunku celem uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

ROZKŁAD.

Wyciąg z protokołu 79. posiedzenia Izby posłów z dnia 1. czerwca 1908:

Przewodniczący: Posłowie dr. Straucher i dr. Mahler odwiedzili mię dziś w biurze, i złożyli oświadczenie, że podpisy ich umieszczone na interpelacyi p. Gabla i tow. w sprawie konfiskaty czasopisma „Moriah“ (nr. 4. r. 1908), od nich nie pochodzą. Panowie posłowie oświadczyli, że nie tylko interpelacyi nie podpisali, ale również nikogo nie upoważniali do podpisywania ich na interpelacyach. Oświadczyli dalej, iż treść interpelacyi potępiają i się pod żadnym względem z nią nie identyfikują.

Uważam za stosowne donieść Wysokiej Izbie o tem oświadczeniu panów posłów. Ponieważ obecnie interpelacya nie ma dostatecznej liczby podpisów, uwiadomię o tem ministra sprawiedliwości, zażądam zwrotu interpelacyi i złożę ją do aktów parlamentu na wieczną pamiątkę, w jak nielojalny sposób tu niektórzy postępują.

Telegram w pismach polskich z dnia 2. czerwca:

Wiedeń. U prezesa Koła dra Głąbińskiego zjawili się posłowie syoniści dr. Mahler i Straucher i oświadczyli, że ich podpisy na interpelacyi dra Gabla umieszczono bezprawnie i że treść interpelacyi potępiają.

Tres faciunt collegium. Było ich zaś nie trzech, lecz nawet czterech — więc był... „klub“. Obecnie ich jest... dwóch (przepraszam: półtora).

A „klub“ miał: 1) sprowadzić „renesans“ żydostwa; 2) ulżyć doli żydów; 3) wyjednać polityczne równouprawnienie; 4) utrwalić separatyzm żydów od społeczeństwa polskiego; 5) wzmocnić ukrainizm i hajdamacyzm; a wreszcie: 6) zawieść żydów nad Jordan.

Zadania podjęli się: 1) mowca złotousty i spadkobierca w złoto-tłusty; 2) ciężki w języku i innych funkcyach myślenia lokaj Trylowskiego; 3) jedyny w Europie okaz archeologa, który w polskim okręgu ruskimi głosami dokopał się żydowskiego mandatu; i 4) niewolnik kompromisu przedwyborczego rumuńsko-żydowsko-niemiecko-rusko-czerniowieckiego.

Od razu było widocznem, iż taką czwórką nie można po najlepszej szosie dojechać nawet do Mościsk, cóż dopiero po stromej i krętej i wyboistej do Palestyny i to via... Wiedeń. Nie minęło też wiele czasu — a z klubu ostał się „ino śmieć“.

Bańka mydlana, skrząca się blagą prasy i agitatorów syońskich, prysnęła — i — o ironio losu — prysnęła na gruncie, skąd rozbrzmiewały głosy rzekomego „tryumfu“ i upojenia, na gruncie „zwycięstw“ posłów syońskich, na gruncie parlamentarnym.

Właśnie odbyli syoniści w całym kraju i na całym szeregu zebrań *„jour-zat“* na cześć „wybrańców“ i odmówili *„el mole rachamim“* na żałosne wspomnienie upadku przeróżnych wycofanych z obiegu kandydatów na „wybrańców“.

Właśnie ogłosił leader klubu i jego najtęższa podpora dr. Henryk Gabel sprawozdanie z... braku wszelkiej działalności „klubu“.

I zdawało się: ot, ot, ot pojedziemy „mit Sack und Pack“ do Palestyny, wszyscy, z Brodów i Monasterzysk, Trembowli i kukurudzianych pól Bukowiny.

I zdawało się: każdy żyd ma zarobek, ma dach nad głową, ma kurę w garnku, ma zaopatrzenie na starość itd. Wszystko to „zdziałał“ klub — Gabel z Mahlerem, Stand ze Straucherem.

Ale oto: cała ta bańka mydlana pryska — i ze strony „Klubu“ rozchodzi się straszliwy... smród.

Z trybuny prezydenta Izby posłów padają słowa okrutne. Pod interpelacyą Gabla zostają stwierdzone fałszowane podpisy. Mahler składa wizytę u przywódcy chrześcijańsko-socyalnych dra Weisskirchnera i — zapewne, aby podnieść *prestige* żydostwa — oświadcza, iż go klubowi przyjaciele ocyganili, że wypiera się wspólności z Standem i Gablem, iż zasadzająca się na wnoszeniu dokumentów politycznych z fałszywymi podpisami „polityka“ Mesyaszów nr. 2 i 3 (boć przecież Mesyaszem nr. 1 jest stanowczo nasz rabbi Braude) jest potępienia godną.

I przy tej sposobności okazało się, jak bezczelnem było przez rok cały okłamywanie ludności żydowskiej o postępowaniu „klubu“. Taż przecież ten „klub“ nawet nie zorganizował się! Bo jak sobie wytłumaczyć interpelowanie ministrów, poruszanie ważnych spraw, aby członkowie jednego i tegosamego „Klubu“, zwłaszcza o tak małej ilości, nie mieli o tem najmniejszego pojęcia i najmniejszej wiadomości? I podczas gdy jeden „odłam“ klubu ciągnął do Sasa, a drugi do lasa, gdy jeden nie wiedział, o co drugi interpeluje, gdy każdy krok nie był wprzódy omówiony i postanowiony, ludzie ci mieli czelność kłamać, że „działają“ dla sprawy żydów, mieli czelność żądać, aby 800.000 żydów powierzało im swe najżywotniejsze sprawy bytu.

Skończyły się piękne dni Aranjouezu „klubu“.

Lecz byłoby to żarcie się i wzajemne oszkaliwanie się Gablów i Mahlerów rzeczą zupełnie obojętną, gdyby niestety nie ten ciężar odpowiedzialności, jaki ci panowie dźwigają, jaki na siebie przed rokiem przyjęli.

Swą całą „polityką“ kompromitują ci panowie ludność żydowską kraju. Kompromitują nie w Pipidówce lub na zgromadzeniu studenckiem, lecz w oczach reprezentantów ludów Austryi. „Entuzyazm“ robiony na łamach prasy syońskiej nie zmieni tego faktu, iż „klubik“ z swemi „przesileniami“, wzajemnemi denuncyacyami, słowem ze swem gniciem wewnętrznem, jest zawalidrogą dla tych, dla których sprawa żydów nie jest zabawką, lecz kwestyą nader poważną.

Nic nie robić — to ostatecznie żydostwo przeboli, boć przecież nikt rozsądny nie spodziewał się, aby Gabel i jemu podobni coś dla żydostwa zdziałać i uzyskać potrafili.

Ale nic nie robić i... kompromitować siebie, a pośrednio i żydostwo — nie, panowie, nie po to was wysłano do Wiednia.

Bertold Merwin.

Z klubu „żydowskiego".

„Zwracają się do nas wszyscy, nawet młodzież akademicka w najrozmaitszych sprawach, ale osobistych, o posady przy władzach, o urgowanie procesów, o porady, nawet o miejsca na trybunach jubileuszowych, uważają nas za biuro informacyjne".

(Poseł Dr. Henryk Gabel w artykule *Wschodu* Nr. 21: „Wobec najbliższych zadań parlamentarnych)".

Grzeszny śmiertelnik szuka nieraz ukojenia w spowiedzi — konfesyonałem grzesznego klubu żydowskiego to *Wschód*.

A spowiedzi te mnożą się w ostatnich czasach jak grzyby po deszczu — w zgrzebnej koszuli pokutnika staje przed nami poseł Gabel.

Gdy wszystkich grzechów popełnionych nie zdołano wyczerpująco wyliczyć w broszurkach, specyalnie wydawanych, pozostawiono ich dalsze rejestrowanie partyjnym organom.

W swej niemowlęcej naiwności powiedział poseł Gabel wiele, a swe myśli ubrał w szatę tak szczerą, iż jesteśmy mu rzeczywiście zobowiązani.

Bilanse roczne układa zwykle najtęższa głowa — referentem bilansu syońskiego jest poseł Gabel.

Przedewszystkiem stwierdza młody „parlamentarzysta", iż przed jawieniem się w Radzie państwa monasterzyskich i trembowelskich posłów sfery rządowe we Wiedniu nie znały ludności żydowskiej, jej kultury ni też aspiracyi — teraz inaczej, bo jest poseł Gabel i jego towarzysze.

Stwierdziwszy ten radosny i epokowy fakt swej pociesznej jaźni opasa się nasz nformator w oręż „mów i interpelacyi".

Lecz i tutaj przyznaje wkrótce, iż podobne „wnioski i interpelacye rzadko przychodzą pod dyskusyę".

I na to jednak znajduje radę zbawienną — założenie wiedeńskiego *Wschodu*.

Czyż podobna humorystyczna lektura nie zasługuje na rozpowszechnienie — czyż mało miłośników zdrowego humoru znajdziemy we Wiedniu!?

Cierpią więc biedni syoniści na brak odpowiedniej prasy, cierpią nadto — i o to główny powód uzasadnionych żalów — na brak informacyi.

Bo cóż p. Gabel i towarzysze wiedzą o żydach?

Czyż mają i mieli kiedy rzeczywisty kontakt z ludem! Nie — bo wszak wedle słów autora „Najbliższych zadań parlamentarnych" „co o żydach podajemy, musimy sami wyławiać z rozmaitych publikacyi".

A te tłumy okazują wobec tak wybitnych parlamentarzystów zupełną apatyę, którą przerwie od czasu do czasu prośba syońskiego akademika o posadę lub miejsce na trybunach jubileuszowych.

Z całym zapałem obrażonej ambicyi zaprzecza poseł Gabel, jakoby oni tam we Wiedniu tworzyli biuro informacyjne, czy też *sui generis... Vorverkaufsbureau.*

Zaprzeczenie charakterystyczne; dowodzi, iż dowódcy syońscy świadomi są tego, jaką opinią cieszą się u społeczeństwa żydowskiego.

Przedewszystkiem więc zarzuty pana posła spotykają tu młodzież syońską, która go nie informuje.

Jakich to informacyi udzielą burszenszafty o kulturze moralnej i umysłowej równej zeru?

Któż to zdziczenie wśród części młodzieży żydowskiej pielęgnuje tak troskliwie i gorliwie?

Akademickie syońskie czarne sotnie, grożące pałką i kijem, to wykwit kultury syońskiej, to materyał par excellence na Budzynowskich, Trylowskich najgorszej sorty.

Młody Syon zdobny w szarfy burszów, w idee bezmyślnego kołtuńskiego separatyzmu, w ideały hajdamackiego parlamentaryzmu, stał się najlepszym dowodem politycznej społecznej i moralnej deprawacyi kierunku syońskiego.

Tych to reprezentantów idei, takich informatorów pragnie parlamentarny klub żydowski.

Po podobnej inwokacyi pozwala sobie autor artykułu na twierdzenie dowodzące bezgranicznej naiwności:

„Wysunięcie przez nas programu narodowego wywołało w Izbie niewątpliwie dobre wrażenie".

Czyż pan poseł i jego partyjni towarzysze nie znają struktury politycznej Austryi, czyż nie wiedzą o tem, iż nie ma chyba państwa na świecie, gdzieby się bardziej przyzwyczajono do wszelkiego rodzaju programów i aspiracyi narodowościowych jak właśnie w Austryi?

Ilość rzeczywistych narodów ma powiększyć — nowa rzekomo „narodowa struktura polityczna".

Tak orzekł dystrykt partyjny — a to zupełnie wystarcza!

Moralnie i materyalnie upośledzona grupka posłów narodowo-żydowskich występująca z taką emfazą i reklamomanią pod hasłem narodowem, nie może stanowczo liczyć na jakikolwiek rzeczywisty skutek swych zabiegów.

Co innego, gdy poseł żyd Polak, Czech, czy Niemiec występuje stosownie do swej przynależności partyjnej z gorącym protestem, z słusznym postulatem w obronie swych uciskanych i gnębionych nieraz współwyznawców.

Zupełnie innym skutkiem uwieńczone będą zabiegi posłów, żądających praw obywatelskich i ludzkich **dla tych, którym się tego odmawia li ze względu na ich wyznanie.**

„Popieranie jednej partyi ściągało na żyda tem większą niechęć innych stronnictw, która przeniosła się potem na całe żydowstwo", podobne postawienie kwestyi ze strony „dumnego młodego żyda", podobne remedium na załatwienie kwestyi żydowskiej — najdobitniej charakteryzuje ruch syoński, jego przewrotną politykę, i wrogie społeczeństwu żydowskiemu tendencye.

Wszak konsekwentnie wnioskując musiałby się pan poseł i jego ideowi bracia zrzec zwalczania polityki chrześcijańskich so-

---

A. KALLAS. 18

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

Na terasie, z obydwu stron drzwi wchodowych, stały dwie ławki szerokie, z oparciem i żelaznem, solidnem okuciem, takie, jakie się widuje w ogrodach miejskich. Pomalowane były białym lakierem i wyglądało to bardzo ładnie wśród olbrzymich ciężkich, trzech filarów, dźwigających strop terasy. Terasa, zewsząd otwarta, o posadzce mozaikowej, miała w głębi drzwi o szybach kolowych, tkwiących w ajour okuciach z bronzu, a rzeźbionych w misterny deseń kwiatowy. Drzwiami temi wchodziło się do przedsionka, skąd dwoje drzwi po lewej i prawej stronie, (rezerwowe do sali, w głębi) prowadziły do mieszkania. Nadto było tam jeszcze wejście do długiego, wąskiego kurytarzyka, skąd dostać się było można do kuchni, do jadalni i do gościnnych pokoi. Jadalnia łączyła się wejściem z całą amfiladą pokoi na lewo w okrąg aż do frontu, a przypierała do gościnnych pokoi.

Obok kuchni mieściła się spiżarnia, a na końcu kurytarza były drzwi i schodziło się po kilku stopniach na dziedziniec, gdzie była piwnica i studnia. Z dziedzińca tego prowadziła droga do oficyn i przed żwirowany placyk, który otaczał dwór od frontu.

Stajnia, wozownia, kuźnia, buda i stelmacha, obora dla wołów paszonych na trawie, (gdy gorzelnia bywa w ruchu) gorzelnia, i przypierające do gorzelni mieszkanie gorzelnego, wszystko to mieściło się na drugim dziedzińcu, o sto kroków przed dworem, ale widoczne stąd było jak na dłoni i dostać się tam było stąd można żwirowaną ścieżką, co biegła tuż przy alei wjazdowej, z drugiej strony trawnika, aż tam na dziedziniec.

Od bramy wjazdowej prowadziła przed dwór serpentynowa aleja z olbrzymim trawnikiem w pośrodku, gdzie rosły świeżo sadzone sztamowe róże i gdzie miał być klomb kwiatowy. Za tą żwirowaną aleją, wszędzie rozpościerały się równo strzyżone trawniki, odgrodzone białymi słupkami i mosiężnym drutem.

Z terasy schodziło się na placyk wjazdowy po czterech kamiennych, szerokich stopniach, których wystające rogi stanowiły nietyle ozdobę, co wyborne miejsce dla pomieszczenia wazonów, olbrzymich palm, lub przynajmniej pospolitych oleandrów. Zamiast tego, pod oknami dworu, z jednej i drugiej strony terasy, kwitły w dole, na grządkach: chłopskie malwy, wierne bratki, i, niewiadomo skąd się wzięły w tem towarzystwie, dwa cebulaste krzewy tuberoz, które już puszczały pączki. Grządki te odgrodzono od żwirowanej alei paradną siatką mosiężną.

Ogród obszerny, kwiatowy, warzywny i owocowy, mieścił się od tyłu i opasywał go strumień, płynący dołem. Do ogrodu wchodziło się z trzech stron: od bocznego dziedzińca, przypierającego do oficyn, potem furtką umieszczoną tuż przy ścianie dworu, z prawej strony; wreszcie najwspanialsze wejście: schodami kamiennemi z pawilonu. Pawilon ten, (dawna oranżerya) o dwunastu ogromnych oknach i szklannym dachu, miał wysokie podmurowanie i przytykał bezpośrednio do olbrzymiej sali, zda się ongiś, balowej.

Słowem: rezydencya pańska, choć nie magnacka.

Dwór stał pustką, z wyjątkiem kancelaryi zarezerwowanej dla reb' Majera Hubera, oraz jadalni i dwóch gościnnych pokoi, obecnie zajętych. W kuchni i w spiżarni rządziła kucharka, przysłana przez reb' Hersza Hubera.

Wszędzie czuć jeszcze było świeże malowidło i pokost, bo reb' Majer Huber z gorączkową zabiegliwością prowadził tego lata restauracyę dworu. (Majątek ten puszczony został przez dawnego właściciela w dzierżawę żydowi, który mieszkał w oficynach, a we dworze tymczasem wszystko gniło. Gdy po dwunastu latach tej dzierżawnej gospodarki, właściciel wrócił z zagranicy, majątek i dwór miały już na całą okolicę smutną sławę gniazda puszczyków).

Dopiero reb' Majer Huber doprowadził wszystko do dawnego ładu.

cyałów, musiałby się zaprządz w rydwan wrogów żydowstwa.

Dziękujemy panu posłowi za podobne jasne i stanowcze postawienie kwestyi!

Syoniści nie chcą walczyć w obozie demokratycznym z tym całem wielkim obozem ludzi postępu i idei, obawiają się jak ognia kontaktu z nimi, ergo, by „kiwać palcem w bucie“ i nie narażać się wrogom żydowstwa, tworzą apatyczny klub żydowski, którego zadaniem... czynności informacyjne.

Starając się o miejsce na trybunie, nie narazi się poseł Gabel nikomu!

Poseł Gabel wstydzi się tego, „że wiele spraw wolnościowych i demokratycznych otrzymały piętno i nazwę żydowskich, dlatego że żydzi stawali na czele“.

Same te słowa nie wymagają dalszej ilustracyi. Wstydzi się i obawia poseł Gabel, że żydzi tworzyli awangardę postępu, że we wszelkich sprawach, które tak chlubnie zapisały się w kartach rozwoju ludzkości — żydowscy posłowie najrozmaitszych narodowości wyróżniali się i współdziałali wybitnie i skutecznie.

Ci, którzy w tym duchu działali i ci, którzy te szczytne hasła nadal podjęli, którzy świetną tradycyę kontynuują, to nasza chluba.

Nic dziwnego, iż w swej podziwienia godnej szczerości dochodzi autor do ostatecznego rezultatu:

„My w Izbie nie mamy podstaw do interwencyi nie możemy na nic się powoływać i niczego popierać, nasze słowa zostaną tylko pustym dźwiękiem, bez illustracyi faktycznej“.

To uznanie swej indolencyi, to jasne i szczere przyznanie: niczego nie dokonaliśmy w parlamencie, nasza praca nie ma żadnych widoków, jesteśmy bezsilni, bezradni, brak nam zdolności, możności, brak nam poparcia mas, brak nam kontaktu z społeczeństwem żydowskiem — jest pierwszym dodatnim objawem w dotychczasowej parlamentarnej działalności syonistów.

Samo jednak stwierdzenie faktu nie wystarcza!

Kto się czuje tak bezradnym i bezsilnym, kto stwierdza swą niemoc a nie wysnuwa dalszych konsekwencyi, ten okazuje równocześnie brak wszelkiej uczciwości politycznej.

Poseł Gabel tak uczciwie tak rzetelnie się wypowiedział w swem własnem imieniu i w imieniu swych partyjnych towarzyszy, iż czekamy na dalsze uczciwe załatwienie kwestyi.

Tem załatwieniem jest zupełne wyrzeczenie się polityczno-parlamentarnej działalności.

Świat już odpowiednio spreparowany!

Henryk Immeles.

Proces Sterna.

Sprawa Sterna zakończona: Najwyższy Trybunał odrzucił zażalenie nieważności, wniesione przez obrońcę i zatwierdził wyrok rzeszowskiego sądu, skazujący Jakóba Sterna za zbrodnię zabójstwa na cztery lata ciężkiego więzienia. Ośmdziesięcioletni, zgrzybiały starzec miał napaść na drodze na silnego, rosłego chłopa, roztrzaskać mu głowę i połamać żebra. Sprawa toczyła się przez przeszło dwa lata i dziwne doprawdę a w jurystyce niesłychane, przechodził koleje, świadczące o charakterystycznem poczuciu sprawiedliwości dotyczących czynników. Ten dziwoląg w postaci procesu karnego, który jako taki zajmie wybitne miejsce w dziejach sądownictwa, przedstawia się następująco:

Dnia 29. kwietnia 1906 znaleziono na drodze nieżywego chłopa, Walentego Grygara z Białobrzegu, z rozbitą czaszką i połamanemi żebrami. Podejrzenie dokonania zbrodniczego czynu padło na ośmdziesięcioletniego starca, Jakóba Sterna, na podstawie zeznania pewnego chłopa. Świadek ów zeznał, iż krytycznej nocy, w odległości około 100 kroków, usłyszał trzy stłumione uderzenia, poczem zobaczył starego żyda, który wcisnął się do szynku, będącego własnością zięcia Sterna, skąd niedawno Grygar w stanie nietrzeźwym wyszedł. Na udowodnienie swego alibi przedstawił Stern trzech świadków, Mordche Stossvogla, Jecheskiela Kirschnera i swą żonę, Sarę. Mimoto zaskarżył prokurator Sterna o zbrodnię morderstwa, a Stossvogla i Kirschnera za fałszywe zeznania. Sąd przysięgłych w Rzeszowie skazał Sterna na śmierć, świadków zaś uwolnił od winy i kary. Na skutek zażalenia nieważności zniósł Trybunał kasacyjny we Wiedniu wyrok zasądzający i przekazał sprawę do ponownego rozstrzygnięcia sądowi rzeszowskiemu. W grudniu 1906 zaprzeczyli sędziowie przysięgli jednogłośnie pytanie co do morderstwa, zaś 8 głosami przeciw 4 co do zabójstwa, na podstawie czego uwolniono Sterna od winy i kary. Zażalenie nieważności prokuratora odrzucił Trybunał Najwyższy 28. marca 1907 i polecił w drodze telegraficznej uwolnić Sterna z aresztu śledczego, w którym od roku przebywał.

Zdawałoby się, że na tem sprawa zakończona, gdyż sprawiedliwości zadość się stało mimo ciężkiego podejrzenia, jakie na niewinnego człowieka rzucono i jednorocznego aresztu śledczego. Tymczasem mimo telegraficznego nakazu Sterna z aresztu nie wypuszczono, gdyż prokurator znalazł znów sposób na zatrzymanie go tam. Oto ponownie zaskarżył o fałszywe zeznania Stossvogla i Kirschnera, którzy przecież to samo, jak stwierdzono, zeznawali w drugim procesie, co w pierwszym, kiedy zostali uwolnieni od winy i kary. Trybunał zasądził Stossvogla na 5, Kirschnera na 2 miesiące ciężkiego więzienia, a zażalenie nieważności odrzucono. Ten wyrok, wyraźnie sprzeczny z wyrokiem uwalniającym pierwszego sądu, daje powód prokuratorowi do zatrzymania Sterna w areszcie śledczym i stawienia wniosku o wznowienia przeciw niemu postępowania karnego o zbrodnię skrytobójczego morderstwa na podstawie fałszywych zeznań klasycznych świadków. Senat sądu rzeszowskiego dopuścił wznowienia postępowania

---

Opowiadał teraz o tem z wszelkimi szczegółami Rosner, który oprowadziwszy przed chwilą Freundlicha po tych pokojach i pokazawszy owe ubikacye, dziedzińce i zabudowania gospodarskie, wreszcie ogród i oficyny, usłyszał z przyjemnością, że ktoś z rodziny Huberów powinien tu stale zamieszkać. Rosner powtórzył tę uwagę Leonowi i Rózi, i wywiązała się z tego powodu dyskusya, w której Leon bronił powiedzenia Freundlicha, a Rózia zbijała je wszelkimi argumentami kobiety, która jest przeciwnego zdania i chce koniecznie mieć racyę wbrew logice i wszelkiej konsekwencyi, własnych dowodzeń. Resia, która z początku brała udział w tej rozmowie, usunęła się na bok, gdy dyskusya zaczynała przybierać ton ostrej kłótni. Tym sposobem znalazła się między dwiema grupami osób na terasie zgromadzonych.

Szymele siedział na ławce obok Rosnerowej, otulony w plaid.

Freundlich, dostrzegłszy wreszcie Resię, prędko cofnął rękę z poręczy ławki.

— Pani może usiądzie na ławce? — spytał uprzejmie.

Giestem bardzo nieśmiałym i niepewnym, wskazał na ławkę.

— Dziękuję panu. Wolę stać.

Oparła się plecyma o środkowy filar i rzekła:

— Proszę... rozmawiajcie dalej... Nie będę wam przeszkadzała.

— Pani dzisiaj nie taka wesoła już — zauważył Freundlich, patrząc na Resię z pod nasuniętych na źrenice powiek, przyczem oparł się znowu o poręcz ławki.

Było to odruchowe, jak ta uprzejmość, z jaką do niej się zwrócił. Wyraz jego twarzy pozostał tak samo znużony i wszystko w tej postaci mówiło: Ach, jakby to było błogo żyć tu samemu przez kilka tygodni... Odpocząć... odpocząć trochę...

Resia odczuwała to z taką wyrazistością, jakby wchłonęła w siebie odbicie duszy tego człowieka.

— Ma pan słuszność — rzekła w odpowiedzi na jego uwagę. — Nie jestem dzisiaj wesoła. Humor mój podlega zmianom dość częstym; zależy też od pogody. Deszcz usposabia mnie zawsze melancholijnie. Mży w przykry sposób całe popołudnie, a wczoraj przez cały dzień padał ulewny deszcz; w pole wyjść niepodobna, a ja lubię dalekie spacery...

— A cóż ty biedactwo poczniesz w jesieni i w zimie? — zawołała Rosnerowa.

— Sprawię sobie buty z wysokiemi cholewami i krótką bardzo spodnicę chłopską. Obecnie nie mam porządnego obuwia. Przyjechałam do was, jak na salę balową, w pantofelkach. Ale już zamówiłam buciki, a gdy zarobię pierwsze pieniądze tu w Żurawcach, obstaluję buty.

Szymele patrzył na Resię, gdy tak mówiła i słuchał uważnie. Rysy jego twarzy, pod wrażeniem uczuć dobrych i pięknych, dziwnie łagodniały; a kiedy rozwarte miał oczy i zapatrzone, był niezwykle piękny.

Zauważyła to Resia i uśmiechnęła się do niego tym uśmiechem, jakim dobra kobieta wita dziecko i piękny kwiat.

— Zimno panu, co? — spytała życzliwie. — Może wolałbyś pan, żebyśmy się przenieśli do pokoju?

— Nie lubię tych pokoi — rzekł Szymele cicho i smętnie. — Tu w całym dworze, jak w więzieniu...

— Nie lubi pan Żurawiec, co?...

— Wolę być tam, w miasteczku...

— Tęskni pan zapewne za matką i za rodziną...

— Tak...

— Zdaje się także, że powietrze tu panu nie służy.

— Może być... I ja też pisałem do domu, że... że chcę wrócić.!.

— Słyszałam, że dziadek pana przyjeżdża...

— Tak... Rózia pisała do domu.

Freundlich zauważył.

— Podobno przyjeżdżają kupcy na ten dwór...

Teraz Rózia zbliżyła sie do brata i spytała:

— Może ci zimno?... Wejdziemy do kancelaryi dziadka.

— Nie zimno... Wolę tutaj siedzieć, niż tam...

(C. d. n.)

karnego, a krakowski wyższy sąd krajowy odparł zarzuty przeciw temu wniesione. W ten sposób odbyła się trzecia rozprawa przed rzeszowskim sądem przysięgłych 14. września 1907. Stanął przed nim z powodu długiego więzienia śledczego sparaliżowany, ślepy i głuchy, nad grobem stojący starzec, któremu raz uchwalono skrócić życie, drugim zaś raz jako niewinnemu, pozwolono w swobodzie używać resztek swego życia. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych uznano go winnym zbrodni morderstwa i zasądzono na cztery lata ciężkiego więzienia. Trybunał kasacyjny 9 maje b. r. wyrok ten uprawomocnił. Stern odbywa zatem ciężkie więzienie, z którego kto wie, czy żywcem wyjdzie.

Obecnie prasa żywo zajmuje się tem dziwnem zjawiskiem jurydycznem, a nieszczęsnym królikiem eksperymentalnym być musiał żyd, którego przejścia u każdego wzbudzić powinny najgłębsze uczucie litości i odpowiedni sąd o sprawiedliwości. P.

Dwa występy.

Dwa szturmy przypuścili prawie równocześnie syoniści do obu naszych szkół wyższych Dwa razy zabawili się w „wojnę" i dwa razy jak niesforne dzieciaki dostali w „skórę". Swoją drogą zabawa ta staje się nudną i monotonną — powtarza się.

W sobotę 30 maja referowali sprawę domu akadem. żydowskiego. Wynikiem szereg rezolucyi — wyrażających przekonanie, że namiestnictwo nie zatwierdzi fundacyi nowego domu polskiego.

Dziwne stanowisko wobec dobroczynnej instytucyi...

Młodzież polska żyd. wyznania w wiecu u d z i a ł u n i e b r a ł a, a jedynie przedstawiciele jej zaprotestowali przeciw twierdzeniu narodowców żydowskich, jakoby c a ł a młodzież żyd. pragnęła w y z n a n i o w e g o domu, zaznaczyli dalej p a r t y j n y narod.-żyd. charakter wiecu, a przedewszystkiem podkreślili swe z a s a d n i c z e stanowisko, które — dążąc do zespolenia pod hasłem narodowo-p o l s k i m b e z w z g l ę d u n a w y z n a n i e, zabrania młodzieży polskiej żyd. wyznania popierać akcye wyznaniowo-separatystyczne.

N a p o l i t e c h n i c e domagali się syoniści znowu „narodowości żydowskiej", tym razem bardziej niefortunnie, niż zwykle.

Tak szczupła liczba stronników, jakoteż ton zebrania, musiały bardzo nieprzyjemnie podziałać na narodowców żydowskich. Pokrzyżowało im przedewszystkiem szyki oświadczenie, złożone przez słuchacza inżynieryi p. Aleksandra Schippera, treści następującej:

„Młodzież żydowska narodowości polskiej, nie biorąc udziału z pobudek zasadniczych w obecnym wiecu, uważa wiec ten za ś c i ś l e p a r t y j n y, zwołany i obesłany przez jedną tylko partyę polityczną, a mianowicie, młodzież narodowo-żydowską. D l a t e g o p r o t e s t u j e j a k n a j d o b i t n i e j p r z e c i w u z u r p o w a n i u s o b i e m i a n a o g ó ł u m ł o d z i e ż y ż y d o w s k i e j przez jedną frakcyę polityczną i zastrzega się tak obecnie, jakoteż na przyszłość przeciw identyfikowaniu młodzieży syonistycznej z żydowską; protestuje stanowczo i zasadniczo przeciw mającym zapaść rezolucyom, jako separtystycznym i tendencyjnym".

Stanowisko zaznaczone w powyższem oświadczeniu jest wyrazem zgodnego zapatrywania młodzieży polskiej w kwestyi syońskiej na uniwersytetach polskich.

Zjazd rabinów Królestwa Polskiego!

Onegdaj odbył się zjazd rabinów w Radomiu, na który zjechało się około 30 przedstawicieli. Porządek dzienny zgromadzenia stanowiły następujące sprawy:

1) małżeństwa, 2) rozwody, 3) stanowisko rabinów wobec rzezaków, 4) stanowisko rabinów wobec wychowania młodzieży żydowskiej i 5) utworzenie oddzielnej komisyi rabiniczej dla Królestwa Polskiego, albo ewentualnie wcielenie w skład komisyi rabiniczej, utworzonej przy ministeryum spraw wewnętrznych, także przedstawicieli rabinów krajowych.

W sprawach tych zapadły następujące uchwały:

1. *Małżeństwo.* Ponieważ prawo państwowe stoi w oczywistej sprzeczności z prawem kanonicznem, co do ważności i prawomocności ślubu religijnego z jednej, a cywilnego — z drugiej strony, skąd wynika częste stosunkowo zjawisko dwużeństwa, więc Zjazd uchwala, że „ślub religijny powinien być uważany za podstawę związku małżeńskiego, spisanie zaś aktu cywilnego — tylko za formalność, niezbędną w celach uregulowania majątkowych stosunków między małżonkami".

2. *Rozwody.* I tutaj kolizya między prawem państwowem a kanonicznem (stanowisko rabina tylko jako eksperta w sprawie rozwodowej etc.) pociąga za sobą wiele anomalii i przykrości dla stron, które usunąć należy. 1) ustanowić rozwód religijny bez interwencyi w tej dziedzinie władz cywilnych, 2) zezwalać na rozwód religijny, zanim sąd rozpatrzy okoliczności sprawy, z tem wszakże zastrzeżeniem, aby działalność sądu ograniczała się na informowaniu się u rabina i świadków, czy nastąpiła zgoda obopólna małżonków na rozwód.

3. *Rzezacy.* Uchwała opiewa, że obecne, nieokreślone stanowisko rabinów w stosunku do rzezaków, powinno być ujęte w normy ściśle prawne, t. j. rzezacy mają podlegać kompetencyi miejscowego rabina, o ile to dotyczy ich działalności; natomiast określenie liczby tychże do rabina nie należy.

4. *Rabini wobec wychowania młodzieży.* Zjazd dochodzi do wniosku, że „należy ustanowić łączność między rabinami a młodzieżą szkolną, drogą kontrolowania chederów, przez miejscowych duchownych; nauka religii w zakładach naukowych powinna być powierzana bądź rabinom, bądź osobom, które uzyskają pozwolenie rabina miejscowego lub gubernialnego".

5. *Komisya rabinicza Królestwa Polskiego.* Ludność żydowska w Królestwie, dzięki kulturalnym, religijnym i prawno-administracyjnym warunkom, znajduje się w położeniu zupełnie odmiennem od położenia żydów w Cesarstwie, skutkiem czego niemożliwe jest w myśl prawa rozstrzyganie przez Komisyę, funkcyonującą przy ministeryum spraw wewnętrznych, spornych spraw charakteru kanonicznego, dotyczących żydów tutejszych. Z tych względów Zjazd radomski uznaje za niezbędne: utworzenie oddzielnej Komisyi rabinicznej w Petersburgu przy ministeryum spraw wewnętrznych lub też przy warszawskim generał-gubernatorze, celem rozstrzygania spraw, związanych z religijnym bytem ludności żydowskiej Królestwa.

„Cherchez le juif!"

(*List z Warszawy.*)

Gdy minister Kokowcew z głębi swego serca biurokratycznego dziękował Bogu w Dumie, iż w Rosyi parlamentu n i e m a, wywiązał się wśród uczonych spór, w zasadzie do tej chwili jeszcze nie załatwiony. Ale nam się zdaje, że parlament w Rosyi niezaprzeczenie istnieje, skoro posiada błaznów i śmieszków w postaci antysemitów, jakichby się nawet klasyczny gmach na Franzensringu w Wiedniu wstydzić się nie potrzebował.

W historyi ponurej pamięci średniowiecza czytamy, iż winę wszelkich klęsk publicznych zwalano najchętniej i ze zdumiewającą stałością na — żydów. Co prawda, jesteśmy od niejakiego czasu świadkami takiej powrotnej fali, gdyż „prawdziwi ludzie rosyjscy" jakoteż wszystkie osobniki, pragnące za takowych uchodzić, z głuchą i ślepą jednostajnością zajścia ostatnich lat — nie wyłączając nawet brzydkiej awantury na dalekim Wschodzie! — przypisują żydom, Polakom i wogóle „obcoplemieńcom". Ale jeżeli ideologia owych patryotów spoczywa na zrozumiałem poniekąd kojarzeniu myślowem, to natomiast podobne obwinienie żydów, rzucone ostatnio z trybuny parlamentarnej Dumy państwowej w toku rozpraw nad budżetem ministeryum handlu, jest poprostu zagadką polityczną i— psychologiczną.

Oto poseł kaukaski ludności rosyjskiej, p. Timoszkin, zabierając głos w kwestyi dalszego istnienia politechniki warszawskiej, żąda, aby uczelnię tę zreorganizować, gdyż nie jest czynna i niema nadziei, aby prędko była otwarta, ponieważ jest b o j k o t o w a n a p r z e z m i e j s c o w y c h b o g a t y c h ż y d ó w! (sic!)

Że p. Timoszkin, poseł kaukaski ludności rosyjskiej, jest tak gruntownie obeznany z stosunkami Królestwa Polskiego i jego stolicy, jest wpradzie dziwne, ale zawsze możliwe; należy to wszakże do *bon ton*, ba! tradycyi ludzi rosyjskich, urzędujących w społeczeństwie „podbitem", ignorować potrzeby i prawa środowiska krajowego. W jakim zaś związku stoi niewytłumaczona niechęć bogatych żydów warszawskich względem politechniki do otwarcia lub przekształcenia tegoż zakładu naukowego — to jest i chyba pozostanie tajemnicą p. Timoszkina.

Przypominając sobie koryfeuszów p r a w d z i w y c h, wcale nie kwestyonowanych parlamentów zachodnio-europejskich, jak Ahlwart, Stöcker, Schneider, Bielohlawek, Max Régis, Sigl i t. p. antysemici, nie możemy nie podziwiać zdolności parlamentarnych takiego posła kaukaskiego od ludności rosyjskiej, który wczoraj jeszcze pół-barbarzyńca, przedzierżgnął się dzisiaj w sprytnego żydożercę o pomysłowości przynoszącej zaszczyt nawet antysemitom pierwszej klasy, t. j. wiedeńskim i berlińskim.

No, równouprawnienie żydów w państwie rosyjskiem... n a p a p i e r z e chyba nie długo już da na się czekać, bo Duma j e s t parlamentem...

Ilonor.

Alliance Israelite.

Sprawozdanie z działalności wiedeńskiej Alliance za rok 1907, przedłożone 35. zwyczajnemu Walnemu Zgromadzeniu dnia 27. z. m. świadczy o szczytnem posłannictwie humanitarnem tego związku. Nieść pomoc upośledzonej, w nędzy pozostającej ludności

żydowskiej w którymkolwiek kraju — oto zadanie ze wszech miar poparcia godnej instytucyi, które też odpowiednio spełnia. Na wiadomość o rozruchach żydowskich w Rumunii wzięła Alliance w swe ręce akcyę niesienia pomocy i wysłała w marcu z. r., kiedy emigranci poczęli się gromadzić na granicy austryackiej, swego sekretarza, dr. Kaminkę, na miejsce w celu zorgnizowania na granicy odpowiedniego komitetu pomocy. Równocześnie odbyła się we Wiedniu konferencya z udziałem reprezentantów paryskiej Alliance, berlińskiego Hilfsvereinu, komitetu frankfurtskiego, angielskiego i amerykańskiego, jak również komitetu w Bukareszcie i Jassach, która uchwaliła zająć się we wszystkich krajach energicznie zbieraniem składek, kierownictwo zaś akcyi oddano zarządowi wiedeńskiej Alliance. W ten sposób zebrały na ten cel organizacye austryackie 176.500 koron, berliński Hilfsverein 109.988 marek, komitet amerykański 176.591 franków, paryska Alliance i komitet frankfurtski po 87.500 franków, komitet londyński 30.829 koron, komitety w Bukareszcie i Jassach przeszło 85.000 franków.

Na zarządzenie wydziału sporządziły ustanowione w Rumunii komitety dystryktowe dokładne listy poszkodowanych, skontrolowane przez mężów zaufania w Bukareszcie. Prócz tego brał dr. Kaminka w ciągu roku kilkakrotnie udział w naradach komitetów w Jassach, Botosani, Itzkanach i Bukareszcie celem zapewnienia sprawiedliwego rozdziału zapomóg. W ten sposób udało się przeprowadzić dostatecznie, o ile tylko stosunki w Rumunii na to pozwalały, wielkie dzieło bratniej pomocy w 40 miejscowościach dla 3.000 rodzin, które popadły w straszną nędzę wskutek okrutnego barbarzyństwa. Ogólna kwota zapomóg wynosiła 552.396·75 fr., z tego przypadło na Bukareszt 60.836·95 fr., Jassy 105.265·85 fr., Vaslui 85.553 fr., Roman 68.852 fr., Botosani 142.558 fr., Burdujeni-Bucecea 89.329·90 franków.

W jesieni 1907 musiała Alliance w porozumieniu z innemi organizacyami podjąć akcyę pomocy dla żydów, pospędzanych ze wsi, na którą organizacya paryska i berlińska uchwaliły po 22.500 franków.

Prócz tego wydała wiedeńska Aliance 29.288 koron dla emigrantów rumuńskich, pozostających w Austryi, 3000 franków wysłała do gmin rumuńskich dla poratowania zdrowia biednych dzieci szkolnych i udzieliła znaczniejszych subwencyi wielu szkołom żydowskim.

Baczną uwagę zwrócono na żydowskich emigrantów z Rumunii i z współudziałem Iki wysłano do Kanady 1071, do Stanów Zjednoczonych 146, do Argentyny 52, razem 1269 osób w grupach, zaś 146 osób pojedynczo. Wedle sprawozdania biura emigracyjnego wysłała Alliance w r. 1907 2596 rosyjskich i rumuńskich emigrantów, w co nie wliczono niezliczonej ilości wychodźców, którzy na krótkiej drodze w przejeździe przez Wiedeń otrzymali wsparcia, jak również tych tysięcy osób, które doznawały opieki komitetów w Czerniowcach, Brodach i Krakowie.

Dalej wspomina sprawozdanie o akcyi szkolnej w Galicyi i kooperacyi z wiedeńskim Hilfsvereinem dla nauki robót koronkarskich, która umożliwia utrzymanie wielu dziewczętom i kobietom żydowskim. W celu wysłania do Galicyi 5 nauczycielek uchwaliła Alliance na rok 1908 subwencyę w kwocie 5000 koron.

Dla pogorzelców w Konstantynopolu przekazano komitetowi 3000 frauków. Również przyczyniła się Alliance większą kwotą do wysłania naukowej ekspedycyi do Abisynii celem dokonania badań nad Falachami.

Sprawozdanie o sytuacyi w Rosyi podaje, iż położenie żydów w ubiegłym roku istotnie się pogorszyło i nie ma nadziei uzyskania dla nich w bliższej przyszłości równouprawnienia, gdyż nawet liberalna partya kadetów, do której tyle nadziei przykładano, nie śmie wystąpić z wnioskiem na korzyść żydów. Dla charakterystyki smutnej sytuacyi przytacza znane wywiady żydowskiego posła Nisselowicza.

Rumunia zatem najbardziej absorbowała siły Alliance, których też ta nie szczędziła, byle choć w części swemu wielce humanitarnemu zadaniu zadość uczynić.

„Was ist national-jüdisch?“

W n-rze 13 urzędowego organu syonistycznego *Die Welt* znajdujemy artykuł wstępny, wysoce programowy, pióra p. N. S., pod znaczącym nagłówkiem „Was ist national-jüdisch?“ (Co to jest narodowo-żydowskie?) Lecz kto po tak dosadnie postawionem pytaniu spodziewałby się odpowiedzi również dosadnej, bezpośredniej i — prostej, srodzeby się rozczarował. Albowiem zamiast wniknąć odrazu *in medias res*, t. j. dać jasny wyraz swojemu przekonaniu o tem, co uważa za narodowo-żydowskie, p. N. S. zaczyna od oderwanych, i drobiazgowych określeń tego co „narodowe“ *w ogóle*. Powódź frazeologiczna tego bądź co bądź wielce symptomatycznego artykułu ma oczywiście na celu zaciemnienie jaskrawej tendencyi *kompromisowej*, bijącej z jego zwrotów, a do której urzędowy syonizm z nad Renu (dawniej wiedeński nieprzejednany), party rzeczywistością i prądem życia, coraz więcej uciekać się musi, a coraz mniej przyznać się chce. Dla tego też rozprawa p. S. jest pełna niedomówień i sprzeczności, a najuważniejszy choćby czytelnik po jej przeczytaniu powiedzieć może z Faustem, że jest „so klug, als wie zuvor“...

Jednakże z artykułu p. N. S. wyrozumieć można powód tej enuncyacyi urzędowego monitora syońskiego: jest nim nieodzowna konieczność odparcia dwóch doniosłych zarzutów, czynionych coraz natarczywiej *praktycznemu* ruchowi nacyonalistycznemu wśród żydów. Jeden zarzut pochodzi z obozu prawowiernych gorliwców (*mizrachim*) i syonistów wschodnich, upatrujących w religii i aktualnem przestrzeganiu obrzędowości najdonioślejszą cechę wspólnoty żydowskiej, gdy syonizm kongresów, jako ruch *par excellence* polityczny, wyznanie pozostawia poza nawiasem swego programu. Drugi zarzut wypływa nie tyle z ideologii głównych przeciwników syonizmu, zwolenników t. zw. asymilacyi, ile z własnej świadomości żydów narodowców, którzy będąc obywatelami, co więcej, patryotami danego kraju rodzinnego, jednakże poświęcają swe myśli i dążenia urojonej jakiejś ojczyźnie, tworząc poniekąd — w zasadzie — państwo w państwie.

Otóż obydwie te inkryminacye p. N. S. usiłuje osłabić, kusząc się nietylko o ich usprawiedliwienie, lecz także o pogodzenie między sobą. Cała ta jednak dyalektyka przypomina oportnistyczną sztukę dyplomatyczną, dowodzącą... argumentami, że „wilk jest syty, a owca cała“, czyli — by użyć poglądowego zwrotu biblijnego — autor „przestępuje wciąż z jednego progu na drugi“.

Gwoli swojej, tak potrzebnej na podporę dla chwiejącego się gmachu syonistycznego, syntezy p. N. S. cytuje i Pismo św. i Talmud i świeckich pisarzy. A chociaż, lawirując ostrożnie na wodach dyalektycznych, wyminął niebezpieczne rafy, o które syonizm rozbić się może, w rzeczywistości onych raf samych bynajmniej nie uprzątnął.

Nie tu miejsce wchodzić w bliższe roztrząsanie zagadnień, by tak powiedzieć: domowych syonizmu, jak stosunek narodowców żydowskich do religii, jako integralnego składnika nacyonalności, i do patryotyzmu aktualnego; również nie jest to naszem zadaniem zbijać ponownie paradoksalne twierdzenia p. N. S., skoro wszystkie te kwestye nieraz już omawiane były gruntownie i wyczerpująco na łamach naszego pisma. Pozwolę sobie jeno przytoczyć niektóre wyrzeczenia p. N. S., aby wykazać jego niekonsekwencyę z jednej, a tendencyę kompromisową z drugiej strony, oraz przekonać czytelnika, iż p. N. S., pragnąc sprostać wymaganiom wszystkich stron, nie zdołał syonizmowi zaskarbić całkowitych względów żadnej z nich. Albowiem, chcąc połączyć to, co w istocie jest sprzeczne, dopuścił się on mimowoli i bezwiednie wykrętu owego krawca syntetysty, który dziurawy rękaw załatał kawałem materyału, wyciętym z rękawa całego...

Na początku swego artykułu autor powołuje się na zdanie talmudyczne: „Izrael i jego Tora — to jedno“. Ale snać obawia się, żeby takie określenie narodowości żydowskiej nie było zbyt ostrą bronią w ręku ortodoksów i — asymilatorów, bo wnet ogranicza i ścieśnia znaczenie cytaty i po kilku ogólnikowych zdaniach utrzymuje znowu, iż „przy ustaleniu narodowości żydowskiej należy przedewszystkiem mieć na względzie to, że zasadnicze pojęcie nacyonalne, z którego *tutaj* trzeba wyjść, jest jeno *historyczuo-etnograficzne*“... Mimoto wraca do momentu religijnego, a antagonizm między syonizmem świecko polityczno-nacyonalistycznym, a związkiem tradycyjno-wyznaniowym stara się złagodzić sentencyą talmudyczną: *af al pi sze'chatä, Israel hu*“ — choć zgrzeszył, jednakże jest on izraelitą...

Oczywiście takie pojmowanie tylko co przytoczonej zasady talmudycznej wywołać musi wielkie niezadowolenie wśród ortodoksów. Dla tego też autor wnet potępia wszelką małostkowo-ciasną „Gesinnungsriecherei“ w imię syonizmu nacyonalistycznego, według którego ideę narodową stanowi „najwyższa i najszczersza *jedność* pomimo *różnic* partyjnych“ (?). „Nacyonalno-żydowskie — twierdzi dalej p. N. S. — jest więcej niż nacyonalne (!); warunkuje ono też pojęcie *K'neseth-Israel* (gminy wyznaniowej) — ale nie daje się wtłoczyć w ramkę określonego kierunku“... Czy takie wywody przekonać potrafią prawowiernych i... wątpiących?

Co do zarzutu podwójnego patryotyzmu, autor twierdzi, iż

„nierozum (?!) zarzuca idei żydowsko-narodowej z jednej strony przeciwieństwo do państwowości i obywatelskości, z drugiej strony — sprzeczność z duchowem, z Torą. I jedno i drugie jest fałszywe. Narodowość żydowska w dyasporze nie może ani pod względem państwowym, ani polityczno-obywatelskim znaleźć wyrazu; nie dotyka ona tej dziedziny (?), nie może też tworzyć konfliktów w tym kierunku (?)... Myśl narodowo-żydowska nie ujmuje nic ani obywatelskości, ani pierwiastkowi specyficzno-religijnemu. Zapuszcza ona korzenie w ziemi pochodzenia i historyi, i całuje, jak wysokie drzewo, kwitnący blask słoneczny ideału żydowskiego (?)... Jakie prądy wewnątrz tego istniejącego narodu wezmą górę — to zagadnienie leży logicznie poza obrębem myślowym wyraziciedi idei narodowej... Każdy myślący człowiek pojmie, że tradycya żydowska dla ni-

kogo nie jest świętsza, niż dla żydów nacyonalnych...

„...Idea nacyonalno-żydowska w dyasporze nie chce stworzyć państwa w państwie — tego my syoniści chcemy w Palestynie; ona nie chce wprowadzić ani rewolucyi religijnej, ani inkwizycyi (?). Ma ona swój cel i swój sens poza i po nad wszystkiemi temi tendencyami".

Po tych ustępstwach i kompromisowych oświadczeniach słusznie zapytać możemy wodzów kolońskich:

Czem więc jest obecnie właściwie wasza „idea" nacyonalno żydowska? Czem ona właściwie się różni od „idei" epoki pomendelsohnowskiej z przed objawienia syonistycznego?

Ktoby zaś chciał być złośliwym, mógłby przypuszczać, iż artykuł p. N. S., ogłoszony w monitorze *Die Welt*, napisany został *pro domo*, aby ocalić choćby *pozorną racyę bytu* syoizmu i jego urzędowego przedstawicielstwa w Kolonii... *Izraelita.*

Zabawny przesąd.

Jest-to wogóle odosobnione, w życiu ludu żydowskiego jednakże nierzadkie zjawisko, iż pojęcia oderwane, ba nawet stosunki i przedmioty konkretne, nie pozoztające w żadnym zgoła związku z teologią i wiarą, kojarzone bywają uporczywie z religią. Ma to oczywiście przyczynę swoją w poniewolnem wyodrębnieniu społeczeństwa żydowskiego w wiekach średnich, gdy prześladowane i trzymane w ghettach dla swego wyznania i w imię Kościoła, bezwiednie za punkt widzenia wszelakich objawów życiowych obrało —religię. Tak np. rzecz tak nawskroś świecka, obojętna i niestała jak odzież, podlegająca wszędzie osobistym zachciankom i przejściowym upodobaniom — modzie — wśród naszych żydów zacofanych do dziś dnia związana jest ściśle z prawowiernością, będąc zarazem nieomylnom w ich mniemaniu miernikiem przywiązania do wiary ojców!

Nie wchodząc w tem miejscu w bliższe dociekanie dziejów tego dziwacznego obłędu religijnego, chciałbym jeno zwrócić uwagę na inny przesąd tego rodzaju, panujący w niższych warstwach żydowstwa, szczególnie wśród gorliwych opiekunów zabobonów — wśród chasydów: przesąd względem imion własnych „żydowskich" i „nieżydowskich". O ile przesąd ten wywołuje zwykle konflikty bardziej humorystyczne, niż kiedykolwiek inne, o tyle jest on także sam w sobie śmieszny, bo w najwyższym stopniu niekonsekwentny i poprostu — głupi.

Każde imię rzekomo żydowskie „pobożni" oznaczają też w pewnych okolicznościach pompatyczną nazwą „szem-hakodesz", t. j. imię święte, a to z tej racyi, że jako niby-biblijne, więc pochodzące jakoby z hebrajskiego zwanego także „loszon-hakodesz", t. j. język święty, używane są w nabożeństwach, przy zaszczytach rodałowych (alijoth) i t. d. Otóż niedorzeczność omawianego przesądu zacofańców oświetla jaskrawo nietylko ta okoliczność, że dawniej a i teraz jeszcze na Zachodzie nawet rabini ortodoksyjni nadają sobie imiona ogólno-europejskie i krajowe, lecz głównie ten zabawny fakt, że prawowierni nasi do imion „świętych" zaliczają także czysto pogańskie, bynajmniej nie biblijne, z drugiej zaś strony w Biblii samej znajdujemy imiona niehebrajskie, ba! pochodzące nawet z bóstw pogańskich!

Nie będę się tutaj wdawał w badania filologiczne celem wykazania, ile imion figurujących w Biblii (*nota bene* żydowskich!) zwłaszcza w księgach Ezdrasza i Kroniki (Dibre-hajamim) jest pochodnych z pierwiastkow nie hebrajskich. Ograniczę się tylko do tych imion „świętych" będących *en vogue* u naszych zacofańców, których pochodzenie cudzoziemskie żadnej nie ulega kwestyi.

Pinchas, imię arcykapłana wnuka Aharona, i kapłana, syna Eli'go jest czysto egipskie. Odnajdujemy ten źródłosłów, z zmienioną nieco wokalizacyą, w nazwie miasta egipskiego Tach-Panches (Jerem. XLIV. 1.) Imiona „święte" Mardechai i Estery są *par excellence* pogańsko-mitologiczne. Pierwsze jest przymiotnikiem i oznacza zwolennika bóstwa babilońskiego Marduka (w Piśmie św. zwanego także Mrodak — Jerem. I. II, 31, *et passim*); Estera zaś jest to perskie sitareh, greckie aster — gwiazda, lub nazwa bogini Istara. — W czasach pobiblijnych roi się wśród żydów od imioon syryjskich (aramejskich), perskich i greckich. Niektóre z nich zostały zhebraizowane, tak samo jak wiele hebrajskich zostało zhelenizowanych. Arcykapłani-królowie z dynastyi Hasmoneów (Makkabeów) noszą imiona greckie: Arystobules, Aleksandros i t. d. i t. d. Lecz i luminarze judaizmu i filary Zakonu, tanaici i amorei, nie gardzili imionami greckiemi, na równi z późniejszymi talmudystami, którzy adoptowali imiona własne tych ludów, wśród których żyli. W samym traktacie Pirke-aboth (Gnomologia Ojców Synagogi, p. *Jedność* Nr. 18) znajdujemy imiona rabinów: Antygenos, Hyrkanos, Kosmas i t. d.; w Talmudzie, oprócz babilońskich i aramejskich, greckie: Tryfon (Tarfon), Pappas, Symmachos, Nikodemos, Boethos i t. d. Aktualnemi (więc i „świętemi"!) są do dziś dnia pośród żydów-ortodoksów imiona: Teodoros (Todros), Kalonymos (Kalman, po węg. Koloman), Phöbus (Fajwisz, Fajweł) jakoteż mnóstwo imion niemieckich (żargon!), jak: Ber, Wolf, Hirsz, Lajb, Gimpel, Herc (Hartwig i t. d., których „znaczenia" hebrajskiego często sami nie znają. Że żydzi helenizowali imiona biblijne, świadczą formy talmudyczne: José, Lewitas, Jannai (=Johanan), Matatja (=Matytjahu), Simon, Menasya, Salmon (Zalman = Salomon = Szlomo). W broszurce hebrajskiej z wieku XI. opisującej pierwsze rzezie nadreńskie krzyżowników, znalazłem wśród męczenników żydowskich pewnego rabi Peter.

(Dokończenie nastąpi).

Henryk Lichtenbaum.

KORESPONDENCYE.

Lwów.

(*Kolonie wakacyjne dla dziatwy wyznania mojżeszowego we Lwowie.*

W przeciwieństwie do licznych instytucyi dla dziatwy chrześcijańskiej, posiada dziatwa uboga wyznania mojżeszowego we Lwowie jedną jedyną instytucyę, która acz w ramach szczupłych, spełnia ze skutkiem dobroczynne swe posłannictwo.

Od r. 1902 wzrasta majątek kolonii, dzięki zapobiegliwości i opiece obecnego prezesa Towarzystwa Dra Adolfa Liliena.

Wedle danych ze sprawozdania „Towarzystwa Komitetu kolonii wakacyjnych dla dziatwy wyznania mojżeszowego we Lwowie", które niedawno rozesłano, posiada instytucya majątek około 20.000 K. i inwentarz składający się z bielizny dla chłopców i dziewcząt, serwisów, nakrycia stołowego, oraz wiele drobniejszych pozycyi, zaś w roku bieżącym przystępuje Tow. do budowy własnego domu w Dębinie koło Skolego. Liczba dziatwy, korzystająca z pobytu na kolonii, wzrosła również. W r. 1907 wysłał Zarząd kolonii do Korczyna koło Skolego 55 chłopców i tyleż dziewcząt w dwóch seryach na pobyt 3 tygodniowy.

Wprawdzie ilość dziatwy, przyjęta na kolonię jest w stosunku do wielkiej liczby zgłaszających się corocznie ubogich i wynędzniałych uczniów, zasługujących na wyjazd w górskie okolice za mała; wina jednak leży tu nie po stronie Zarządu kolonii, lecz w małem zainteresowaniu się szerokich warstw społeczeństwa żydowskiego tą wysoce humanitarną instytucyą.

Dotychczas otrzymało Tow. Kolonii wakacyjnych znaczniejsze subwencye od gminy miasta Lwowa, Zboru izrael. lwowsk, Wydziału krajowego i Tow. „Leopolis".

Godzi się jeszcze podnieść, że na prośby Towarzystwa przyjęli niektórzy dzierżawcy i właściciele dóbr pewną ilość dziatwy na czas wakacyi. *D. Berlas.*

Obertyn.

(*Otwarcie nowej czytelni im. B. Goldmana.)*

Zapowiedziana w jednym z poprzednich numerów uroczystość otwarcia Czytelni T.S.L. im. Goldmana w Czortowcu ad Obertyn odbyła się onegdaj.

Czortowiec, największa wieś naszego rejonu, posiada na 6000 mieszkańców około 400 dusz polskich i przeszło 60 rodzin żydowskich.

Włościanie Polacy skupiają się jako tako około swej czytelni i kościółka, a tylko polskie rodziny żydowskie rozsiane po całej wsi i uginające się pod terorem hajdamackim nie miały dotychczas ni sposobności łączenia się, ni możności ochrony przed gwałtem. Toż całe uznanie należy się Wydziałowi Czytelni im. Goldmana w Obertynie, przedewszystkiem zaś prezesowi jej dyrektorowi Kriwerowi, który zwrócił uwagę swoją na tych najbiedniejszych braci naszych i przez otwarcie Czytelni w Czortowcu przyszedł im z pomocą i opieką duchową.

Na uroczystość otwarcia pośpieszyła z Obertyna niemal cała inteligencya polska z prezesem „Sokoła" i T. S. L. dr. Bujalskim na czele, oraz przybył znaczny zastęp inteligencyi polskiej z Horodenki w towarzystwie prezesa tamtejszego Koła T. S. L. dr. Niewiadomskiego.

Uroczystość zagaił przewodniczący czytelni T. S. L. im. Goldmana z Obertyna p. Michał Kriwer, który jak zwykle w słowach zrozumiałych a rzewnych, owianych głęboką miłością Ojczyzny, rozwijał przed licznie zebraną ludnością żydowską cele i zadania takiej czytelni.

Wzruszające wprost do głębi serca były jego cytaty biblijne, a szczególnie tam, gdzie Jehowa nawołuje przez usta Proroków lud swój do miłości ziemi, do której lud po utracie swego państwa przybył, i na tej podstawie wykazał, dlaczego żydzi powinni kochać obecną Ojczyznę swoją, przywodząc przed oczy słuchaczy straszne gwałty i okrucieństwa, jakie gdzieindziej żydzi znosić musieli i obecnie znoszą.

Następnie przemawiał ze zwykłą swobodą dr. Czesław Niewiadomski z Horodenki oraz pp. Kaliszczak, Mosler i Nord z Horodenki i p. Wagner z Obertyna.

W Czytelni zaprowadzono zarazem wypożyczalnię książek, a bibliotekę tę zaopatrzyło Koło w Obertynie ze swych zasobów, dzieląc się jednak z nowem Towarzystwem chętnie i po bratersku.

O losach tej czytelni jak i istniejących już, oraz mających powstać, pozwolimy sobie niebawem znowu napisać.

Idem.

Przegląd spraw żydowskich.

Uniwersytet rzemieślniczy.

W Warszawie ma wkrótce powstać nowe stowarzyszenie żydowskie, którego celem będzie utworzenie „Uniwersytetu rzemieślniczego“. W instytucyi tej rzemieślnicy najrozmaitszych zawodów znajdą doskonałe źródło teoretycznego i praktycznego zaznajamiania się z materyałem surowym, odpowiednimi rozmiarami i wyliczeniami, ulepszonemi narzędziami, fizyologicznemi podstawami i anatomiczną budową ustroju ludzkiego, w związku z danem rzemiosłem i t. p.

Zgon rabina.

W Ankonie zmarł dziekan rabinów włoskich, nadrabin Rafael Tedeschi w wieku lat 82. Tedeschi mianowany został w r. 1870 honorowym członkiem ateńskiej akademii umiejętności jako autor wielu prac naukowych o Grecyi.

Dzieje żydów angielskich.

Członek towarzystwa londyńskiego: „Jevisch Historical Society of England“, udzielającego zapomóg autorom — żydom i nieżydom — w celu umożliwienia im wydawania dzieł treści historycznej, p. Ab. Hyamson, wydał niedawno bardzo ciekawą książkę p.t. „A History of the Jevs in England“ (Dzieje żydów w Anglii). Dzieło obejmuje historyę żydów w Wielkiej Brytanii od czasów najdawniejszych do 1907 r. i pod względem wartości historycznej przewyższa dotychczasowe prace, o przedmiocie tym traktujące. Ciekawym jest pewien zawarty w historyi Hyamsona szczegół, mianowicie, że na początku zeszłego wieku ludność żydowska w Anglii wynosiła tylko 20.000 dusz.

Organizacya ortodoksów żydowskich w Rosyi.

W Wilnie odbył się niedawno zjazd ortodoksyjnych rabinów rosyjskich. Zastąpionych było bardzo wiele gmin wyznaniowych. Zgromadzenie, któremu przewodniczył rabin Grodeński, ukonstytuowało się jako związek ortodoksów i wybrało zarząd wykonawczy, mający wkrótce przystąpić do zakładania grup miejscowych.

Szpital żydowski w Salonikach.

Z początkiem zeszłego miesiąca odbyło się otwarcie żydowskiego szpitala fundacyi baronowej Hirsch w Salonikach. Wspaniała ta instytucya zbudowaną została po długich zatargach z sukcesorami kosztem miliona trank. na 70 łóżek. Otwarcia dokonano wśród wielkich uroczystości. Wśród gości znajdowali się generałgubernator Salonik, marszałek Essad Pasza, generalny inspektor prowincyi macedońskich, Hilmi Pasza, kollegium rabinackie, wszyscy członkowie rady miejskiej, naczelny sędzia, grecki arcybiskup z wielu dygnitarzami duchownymi, wszyscy konsulowie generalni, dyrektorowie cesarskiego banku ottomańsklego, banku wschodniego i ateńskiego, jak również wielu przedstawicieli świata handlowego i przemysłowego. Mowę wstępną wygłosił nadrabin Meier Abrabanel, który wręczył generałgubernatorowi złote klucze.

Odpoczynek niedzielny we Francyi.

We Francyi wydano ustawę o odpoczynku niedzielnym, w której jednakowoż zastrzeżono wolność pracy dla tych żydów, którzy święcą sobotę, o ile przez to nie przeszkadzają ogólnemu odpoczynkowi.

Węgiersko-izraelicki związek rękodzielniczy i rolniczy.

W Budapeszcie istnieje węgiersko-izraelicki związek rękodzielniczy i rolniczy, który odbył z końcem zeszłego miesiąca Walne Zgromadzenie. Ze sprawozdania wyjmujemy następujące daty: Związek liczy członków 1794, ogólny majątek wynosi 541.378 k. W roku sprawozdawczym znajdowało się 535 wychowanków pod opieką związku, a to 437 uczniów rękodzielniczych, 57 uczniów przemysłowych, a 41 rolniczych. Wyzwoliło się w ubiegłym roku 82; w bursie z pełnem utrzymaniem znajdowało się 40 uczniów.

Pomnik dla żydów.

W amerykańskiem mieście, Indyanopolis, postawili współobywatele ze składnk publicznych pomnik Natanowi Morrisowi, który dał w ofierze swoje życie dla bliźnich. Oto podczas wielkiego pożaru, który miasto nawiedził wyratował Morris od niechybnej śmierci, kiedy ratunek był prawie niemożliwy, a nikt go podjąć się nie chciał, dwunastu ludzi. Kiedy następnie wrócił do płonącego budynku, aby dalej prowadzić dzieło ratunku, zginął w płomieniach, które go ogarnęły. Pamięć jego uwiecznili wdzięczni mieszkańcy pomnikiem.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teolog. we Lwowie.

Wykaz dwudziesty piąty.

Pierwej wykazano K 43704·05

2689. Lazar Bloch, Brody „ 20·—
2690. Mojż. Landau „ „ 20·—
2691. J. Hochstim (skł.) Kraków „ 10·—
2692. Ign. Maschler, Tarnów „ 10·—
2693. Maks Schütz, Lwów „ 25·—
2694. L. Kalmus, Maryampol „ 5·—
2695. Frinczer, Stanisławów „ 2·—
2696. O. Herz „ „ 1·—
2697. Gelbard „ „ 2·—
2698. Peitzer „ „ 1·—
2699. Katz „ „ 1·—
2700. I. Herr „ „ 1·—
2701. Inż. Hüttner „ „ 2·—
2702. Inż. Herbst „ „ 3·—
2703. Eber „ „ 1·—
2704. Ad. Lippa „ „ 5·—
2705. Stekel „ „ 1·—
2706. I. A. „ „ 1·—
2707. Krogulski „ „ —·20
2708. H. „ „ 1·—
2709. Inż. Nagel „ „ 1·—
2710. Bernfeld „ „ 1·—
2711. Herr „ „ 1·—
2712. Jonas „ „ 1·—
2713. Epstein „ „ 2·—
2714. S. Hammer „ „ 3·—
2714. L. Ensel „ „ 2·—
2715. M. Fischer „ „ 3·—
2716. Marek Kris „ „ 1·—
2717. Mark. Klaper, Stanisławów „ 1·—
2718. Aron Warth „ „ —·50
2719. Fil. Schatzberger „ „ —·20
2720. Ozyasz Drucker „ „ —·50
2721. Abr. Buchhalter „ „ —·40
2722. Jakób Jupiter „ „ —·50
2723. Nuchim Holzman, Sambor „ 1·—
2724. Wolf Horn „ „ 1·—
2725. Em. Finsterbusch „ „ 1·—
2726. J. Rubiner, Perechińsko „ 1·—
2727. W. Warmbrand, Zaleszczyki „ 1·—
2728. M. Wagner „ „ 1·—
2729. Berta Schneider „ „ 1·—
2730. Alter Hirsch „ „ 1·—
2731. Nesie Tanster „ „ 1·—
2732. Abraham Hafacz „ „ 1·—
2733. Bernard Meller „ „ 1·—
2734. Hersch Arie „ „ 1·—
2735. Nuchim Fisch „ „ 1·—
2736. B. Sonnenschein „ „ 1·—
2737. Eliasz Speiser „ „ 1·—
2738. Szabse Rubel „ „ 1·—
2739. Tauber i Gross „ „ —·70
2740. Juda Ladenheim „ „ —·50
2741. Dr. Segal, Rawa ruska „ 1·—
2742. Dr. Verständig „ „ 1·—
2743. Landau „ „ —·40
2744. Dr. Rose „ „ —·40
2745. Berg „ „ —·40
2746. Reiner „ „ —·40
2747. Reglach „ „ —·40
2748. Brul „ „ —·40
2749. 8 osób „ „ 1·60
2750. Garten „ „ —·30

Wpłynęło razem K 43857·85

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 24. Lwów, dnia 12. czerwca. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Lokal redakcyi oraz administracyi znajduje się obecnie przy

ul. Sykstuskiej l. 33. II. p.

Szanownych Czytelników, zalegających z prenumeratą, uprasza administracya o rychłe wyrównanie rachunku celem uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Pogodzeni.

Annuntio vobis gaudium magnum: pogodzili się! Gabel z Mahlerem, Stand ze Straucherem. Mamy więc i nadal „jednolity" — jak z zachwytem pisze *Wschód* — klub.

Więc weselmy się bracia! Ludu żydowskiego nie zastępują więcej dwa „kluby", (2+1½), lecz jeden.

Mahler wspaniałomyślnie darował Gablowi fałszerstwo podpisów, interpelacya została cofniętą i — klub „żyje"!

Lecz cofnąć nie podobna tego, co napisano w *Moriah*, co powtórzono w interpelacyi, co z trybuny prezydenta parlamentu padło.

Przejdźmy raz jeszcze drogę z pisemka studenckiego do trybuny parlamentarnej.

O co właściwie rzecz poszła?

Istnieje *Moriah*. Od lat kilku. Nie znacie jej? Szkoda. Bo warto ją poznać. Jest to najpoważniejszy organ syoński. A trzeba wam wiedzieć, że w syoniźmie jest wprost przeciwnie jak w każdej innej partyi politycznej: tu im kto młodszy, tem wybitniejszą rolę odgrywa. Najmłodsi dyrygują. Ustrój partyi syońskiej to ani pluto-kracya, ani arysto-kracya, ani demo-kracya, lecz *mikrotato*-kracya.

Studenci nadają ton. Gimnazyaści robią politykę. Taki berbeć z ledwie dostrzegalnym meszkiem na górnej wardze „rozstrzyga" kwestyę żydowską.

Nie śmiejcie się. Tak jest. Weźcie kilka zeszytów *Moriah* do ręki, a przekonacie się.

O, bo *Moriah* jest najpoważniejszym organem syońskim i do tego — naukowym. Prof. dr. Zysza Jugendblass, tymczasem uczeń klasy siódmej gimnazyalnej, jest mężem nauki. On zgruntował tajniki wiedzy i hebrejskiej i egipskiej i greckiej i średniowiecznej i współczesnej, on przeniknął do głębi i socyologię i estetykę i etykę i filozofię i politykę — wogóle wszystko, czem obdzielić możnaby kilka wydziałów uniwersyteckich i kilkunastu mężów nauki! On „redaguje" *Moriah.*

A jak „on" napisze — tak „klub" narodowo-żydowski czyni. Jak on zagra — tak Gabel zatańczy.

Moriah zabiera głos w każdej sprawie. Przez pryzmat studencki, przez móżdżek dzieciaka, piszącego przed południem preperacyę grecką, a popołudniu rozprawę naukową, przechodzi „kwestya żydowska".

Jest np. wniosek Schmida — *Moriah* głos zabiera. I co pisze? Posłuchajcie:

„Katolicka recepta jest receptą zwierzęcego sposobu myślenia".

„Duchowieństwo katolickie składa się z katów".

„Dojdzie niedługo do tego, że w Austryi w polskich szkołach czarne duchy będą odprawiać czarne msze".

„Nasza młodzież będzie wydana na katolickie męczarnie".

Takie wesołe historye wypisuje — *Moriah*, a podpisuje je — Gabel.

Studencina, który niedawno się nauczył czytać i pisać, w niedorzeczny sposób prowokuje społeczeństwo katolickie w jego najświętszych uczuciach — a Gabel daje temu swe *placet*, przenosi te bzdury na grunt parlamentarny, reprodukuje je w formie interpelacyi.

Od redaktorów *Moriah* żądać nie można, aby mieli rozum, ale od posła żądać się powinno. I gdzie się podział rozum pana mecenasa Gabla — jeśli *a priori* egzystencyi tego rozumu nie zakwestyonujemy — aby takie idyotyzmy wieść do Wiednia? Czyż „klub żydowski" zamyśla sprowadzić wojnę religijną? Czyż może żądać poszanowania dla wyznania mojżeszowego, kiedy na wniesionej i do protokołu obrad parlamentarnych załączonej interpelacyi o wyznaniu katolickiem wyraża się jako o zwierzęciu, kacie itd? Czyż nie wystarcza żydom defenzywa, lecz gwałtem robić trzeba offenzywną wyznaniową politykę?

Lecz możnaby — i próbowano też — pana Gabla usprawiedliwić tem, że nie znając treści paszkwilu *Moriah* wniósł tę idyotyczną interpelacyę. Pomijając już, że wówczas dla p. Gabla sprawa przedstawiałaby się jeszcze gorzej, bo wykazałaby się niepoczytalność człowieka, który jedną z najważniejszych atrybucyi poselskich spełnia tak lekkomyślnie — to takie usprawiedliwianie byłoby oparte na fałszu.

Bo pan Gabel znał treść artykułu *Moriah* i wiedział dobrze, co podpisuje. Pod interpelacyą bowiem widnieją słowa, napisane ręką p. Gabla:

„...Ponieważ powyższy artykuł zawiera jedynie faktom odpowiadającą, o galicyjskich stosunkach szkolnych uzasadnioną krytykę reakcyi, panującej w szkołach, interpelanci *) zapytują, czy J. E. p. minister sprawiedliwości zechce pouczyć prokuratoryę, że zarządzona konfiskata była nieusprawiedliwioną?..."

Tak się przedstawia sprawa. I choćby zdrutowany „klub" teraz jeszcze intenzywniej zapewniał o swej „jednolitości" — nie zmaże tem tego wrażenia, jakie wśród społeczeństwa wywarła wiadomość o strawie, podawanej młodzieży żydowskiej przez syonistów.

Bo sprawa ma prócz strony parlamentarnej, prócz zbłaźnienia się „klubu", jeszcze i inną stronę. A jest nią systematyczne zatruwanie duszy młodzieży żydowskiej jadem nienawiści narodowościowej i wyznaniowej.

Taka *Moriah*, rozchodząca się w kołach studenckich, docierająca do główek, nie rozróżniających jeszcze ziarna od plewy, jeno przyjmujących za świętą prawdę wszystko, co „organ partyjny" podaje, jest szkodnikiem, który wytrzebić potrzeba.

Nie wystarcza studentom z *Moriah* oszkalowanie kolegi z ławki szkolnej Polaka jako wroga „narodu" żydowskiego — oni w nim wietrzą i kata i zwierzę wyznaniowe.

Nasionko takie, podane w formie artykułu *Moriah*, a rzucone na bujną glebę dusz młodzieńczych, przyjmuje się z nadzwyczajną szybkością.

Mamy wszyscy obowiązek położyć tamę temu hodowaniu hajdamacyzmu żydowskiego, a zarazem zwalczać jego protektorów i firmantów — Gablów i jemu podobnych.

Bertold Merwin.

*) t. j. p. Gabel i ci, których podpisy sfałszował.

Z prasy polskiej.

Czwórka biedaków.

Korespondent wiedeński *Słowa Polskiego* w nrze z dnia 10 b. m. tak charakteryzuje „czwórkę biedaków“ *vulgo* „klub“:

W kurytarzach parlamentu austryackiego, w jego hali, w bufecie dziennikarskim, czasami na sali posiedzeń, ale bardzo rzadko, można oglądać dziwnie dobraną czwórkę ludzi. Jeden z nich, najwyższy wzrostem, najinteligentniejszy, z długą, czarną, miejscami już srebrzystą brodą, ma sympatyczną twarz zamyślonego filozofa i wytworne maniery człowieka, który widział dużo świata. To poseł i docent archeologii klasycznej w Pradze, dr. Artur Mahler.

Drugi, wiekiem starszy, mocno brzydki, z wiecznie zaczerwienionemi powiekami, chodzący tak, jak gdyby posiadał tylko dwie lewe nogi, z dużemi odstającemi uszami, kędzierzawy, nie umiejący mówić, gdyby mu ręce związano, jest posłem miasta Czerniowiec, adwokatem, członkiem wydziału krajowego bukowińskiego, porucznikiem (überleotnant) rezerwowym. Po tym opisie łatwo się domyśleć, że mamy przed sobą Benona, znanego Benona Strauchera.

Trzeci, nizki, gruby, coraz grubszy, dobrze się odżywiający, zawsze w czarnym tużurku, jak szanujący się adwokat, lekarz albo rebe gminy postępowej niemieckiej. Niezbyt wysokie, lecz dobrze sklepione czoło mówi o inteligencyi. Z ruchów przebija pewność człowieka, który wiedząc, iż ma pieniądze, nie potrzebuje się lękać przyszłości.

Czwarty się najmniej udał. Fizycznie i umysłowo. Mały, chuderlawy. Wyraz twarzy nieinteligentny. Jedna z tych postaci, których się nie bierze na seryo. Tak wygląda poseł z łaski nienawidzącego polaków radykalizmu ukraińskiego, dr. Henryk Gabel, współkolega Wacława Budzynowskiego w okręgu Buczacz-Monasterzyska-Podhajce.

Owa czwórka reprezentuje klub żydowski. Są to, mojem zdaniem, dzisiaj najszczęśliwsi ludzie w parlamencie. Wszyscy czterej do kupy i każdy z nich z osobna w duchu dałby dużo, aby przed rokiem nie zawiązali klubu żydowskiego, syonistycznego. W pierwszej chwili, gdy — przypadkiem — weszli do parlamentu, zawróciła im głowę mniej albo więcej zdeklarowana mania wielkości. Zjawisko do wybaczenia. Tylko jeden z tej czwórki, Benno Straucher piastował już poprzednio mandat. Ale właśnie dlatego, że posłował dawniej, chciał teraz, gdy mu Polacy czerniowieccy uratowali mandat, wychylać pełnymi kielichami rozkosze życia parlamentarnego. Za każdą cenę pragnął zostać prezesem osobnego klubu. Bo z prezesem mówi rząd, prezes konferuje z innymi prezesami, prezes — to „osoba“, jak pisał Klemens Junosza. Dlatego parł on do utworzenia klubu żydowskiego.

Dr. Mahler, Stand, Gabel, zwłaszcza ten ostatni byli upojeni zdobyciem mandatu. Przypominali gracza, któremu wpadł w ręce wielki los loteryjny. Zdawało się im, że będą święcili tryumfy parlamentarne. Lepiej więc, aby ich odblask potęgował glorye osobnego klubu, niż by miał iść do wspólnej puli jakiegoś większego związku partyjnego. Tak zapewne rozumowali pp. Mahler i Stand. Dr. Gabel wogóle nie rozumował. Ogrom szczęścia przygniótł tego anemicznego, dosyć ciężko myślącego młodzieńca.

Założono więc klub osobny: Klub żydowski! Powiedziano żydom, że tylko stamtąd tryśnie dla nich szczęście. Straucher osiągnął szczyt marzeń! został panem prezesem. Wnet atoli się przekonał, że nikt z nim nie mówi: ani rząd, ani kluby. A otyły, pocący się strasznie wśród upałów letnich wiedeńskich poseł Stand zaczynał swe mowy stałym frazesem, pełnym dumy: „Wir jüdische Demokraten“!...

Tak było przed rokiem.

Opisawszy następnie „działalność“ klubu, szereg blamażów, wreszcie aferę interpelacyjną Gabla, kończy korespondent *Słowa*:

Tak więc nieszczęśliwą jest owa czwórka biedaków. Klub nic nie może zrobić. Dr. Straucher do Wiednia zresztą tylko dojeżdża. Tak samo dr. Gabel. Ile razy zaś przyjedzie, strzela bąka. Dr. Mahler filozofuje z hr. Dzieduszyckim. Poseł Stand przyjmuje gości z Galicyi. Ładnie z jego strony, jak na posła jednak za mało.

Tych gości ma coraz więcej. Filary syonizmu w Galicyi, dygnitarze powiatowi tego obozu, są zaniepokojeni. Widzą, że klub się kompromituje, rozumieją, że klub nic nie może zrobić. Zjeżdżają więc do Wiednia i konferują nerwowo z posłem Standem na temat, jak zapobiedz bankructwu. Ten chodzi krokiem poważnym, zawsze w czarnym tużurku, ręce rozkłada to składa na okrągłym brzuszku, czerwieni się i blednie, lecz nie może nic wymyśleć. Nie ma nawet na nikogo złożyć winy, boć samodzielny klub musi samodzielnie dźwigać odpowiedzialność.

Heine, Henryk Heine, powiedział o takich ludziach, jak biedna czwórka klubu żydowskiego: „Gute Leute, aber schlechte Musikanten“. Istotnie, serdecznie marni gracze parlamentarni!

Zjazd Poalej-syonistów.

W dniach od 6—9 b. m. odbył się we Lwowie zjazd „partyi“, noszącej nazwę „Partya robotnicza Poalej-Syon w Austryi“. Zebrało się około... 30 delegatów.

Po odczytaniu szeregu telegramów i pism gratulacyjnych, przedłożono sprawozdanie z czynności komitetu wykonawczego za czas od października r. 1906 do czerwca r. 1908.

Sprawozdanie konstatuje pewien zastój w ruchu partyjnym, spowodowany zmęczeniem, akcyą wyborczą do parlamentu i apatyą towarzyszy, głuchych bardzo często na nawoływania do szeregowania się pod sztandarem poalej-syonistycznym. Charakterystycznym jest w sprawozdaniu ustęp, w którym egzekutywa zaznacza, że musiała nieraz stacząc walkę z mieszczańskim syonizmem, który zamienił się tu w kraju w partyę narodowo żydowską, nie mającą nic wspólnego z syonizmem. Wedle sprawozdania „partya“ liczy

---

A. KALLAS. 19

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

Rózia zwróciła się do Freundlicha.

— Chwała Bogu, że ojciec jutro przyjeżdża. Pan widzi, jaki ja tu mam kłopot z moim bratem. Nic nie je, ciągle mu zimno. Napisałam, żeby ojciec sprowadził lekarza...

— Mnie nic nie jest — rzekl Szymele, starając się mówić po polsku, choć błędnie się wysławiał.

— Kto wie, czy nie każą panu jechać do wód — zauważyła Rosnerowa.

Freundlich słuchał przygnębiony.

— Dałby Bóg — zawołała Rózia — żeby Żurawce zostały sprzedane. Dam na tę intencyę funt świec do bożnicy.

— Gdy Żurawce się sprzeda, może wtedy wuj Sprinhut przestanie się na nas gniewać — szepnął Szymele.

— Słyszysz, Leon! — zawołała Rózia — Szymele zdradził się wreszcie, czemu nie lubi Żurawiec. Oj, Szymele, Szymele!... Ty mi za dużo myślisz o Esterce. No, przyznaj się, że ty o niej myślisz!...

Zaśmiała się wesoło i dodała:

— Żebyście wiedzieli, to wam oznajmię, że Szymele ma już swoją narzeczoną! Nu, nie wstydź się, Szymele! Zmówili się na moim weselu. To jego rówieśnica. Urodzili się w jednym tygodniu i już jako dzieci kochali się bardzo. Jeszcze w kołysce ręczyli ich z sobą rodzice nasi i wujostwo. Nu, Szymele, powiedz-no, jak to było na dworcu, gdy Esterka przyjechała z rodzicami na moje wesele?... Kładliśmy się od śmiechu, jak wujenka opowiadała, że Esterka, ledwie wysiadła z wagonu, leci wprost na Szymel'a, obejmuje go za szyję i wobec zebranych na dworcu gości weselnych, całuje go w twarz dwa razy. Przypomniały się im dziecinne lata. Nu, powiedz Szymele... Tyś ją także wtedy pocałował. Zato, gdy Esterka odjeżdżała, Szymele gdzieś się zapodział, skrył się i nie można go było odszukać. Bał się pokazać, bo nużby Esterka znowu rzuciła mu się na szyję i całowała go przy świadkach.

Rózia śmiała się wesoło, Rosnerzy i Leon uśmiechnęli się tylko, a Freundlich i Resia spojrzeli po sobie z tym wyrazem w oczach, który oznaczał, że nie pochwalają nietaktu Rózi.

Szymele to bladł, to czerwieniał i widać było, że całą siłą woli wstrzymuje łzy pod powiekami. Wreszcie zerwał się z miejsca i spiesznie umknął w głąb dworu.

Freundlich wysunął się za nim.

— Zawstydził się mój brat — zakonkludowała Rózia tonem takim, jakby zrobiła ważne odkrycie.

Rosnerowa uśmiechnęła się do męża.

— Widzisz, Bernardzie, że wśród ortodoksyjnych żydów nie przytępiła się jednak wrażliwość na miłosne marzenia...

— A kiedyżem ja ci mówił, że jest przeciwnie? — bronić się zaczął Rosner. — Ortodoksyjni żydzi potrafią owszem kochać gorąco, długo i wiecznie. Inna rzecz, że z miłością tą nie paradują, powiedziałbym nawet, że się z nią kryją wstydliwie. Czem że, jeśli nie miłością serdeczną, wytlumaczysz tę zapobiegliwość, z jaką pobożny żyd pracuje bez wytchnienia, odmawiając sobie snu, pokarmu do syta, wygód, jakiejkolwiek bodaj rozrywki, a wszelkie starania wytężając w tym kierunku, żeby żonie i dzieciom dostarczyć wszystkiego: i wygód i rozrywek i nauki!... Taki żydek tluc się będzie w podróżach zarobkowych, na jarmarkach i targach, nieraz zmarznie, nieraz język mu przyschnie do podniebienia, będzie się żywił byle czem, od soboty do soboty, a żonę, gdy tylko zdaje mu się, że niedomaga, wyszle do kąpiel, każe się jej leczyć, szanuje ją. A jak żydzi kochają swoje dzieci, właśnie ci pobożni, ortodoksyjni żydzi, to wprost nie do uwierzenia. Oni żyją właśnie dla tych przyszłych pokoleń i wśród tych żydków spełniło się już dawno to, o czem marzył i czego żąda Nietzsche: „Nicht um das Vaterland, um euer Kindesland, dass es erblühe, sorget fortan“... Tak mniej więcej, zdaje mi się, mówi Nietzsche.

— Aha... Nitzsche! — zawołała Rózia i zwróciła się nagle do Leona. — To ten

w całej Austryi 3.500 członków w 45 miejscowościach. Bilans kasowy zamknięty w okresie sprawozdawczym przynosi 1.805·42 kor. deficytu. Zapewniając, że egzekutywa pracowała, jak mogła, prosi dla niej o absolutoryum. Przemawiało następnie kilkunastu mowców, którzy bez wyjątku atakowali burżoazyjny syonizm. I tak delegat Kenner zarzucał burżuazyjnym syonistom, zamienionym od czasu ostatnich wyborów parlamentarnych na narodowców żydowskich, że im rozwój poalej-syonizmu jest nie na rękę i że prowadzą ogitacyę tak przeciwko „partyi", jak i przeciwko jej organowi *Der jüdische Arbeiter*. Akademików, chcących uchodzić za pedagogów poalej-syonistycznych robotników, uważa za szkodników organizacyi i domaga się usunięcia ich z partyi.

Del. Feuermann zaznaczył, że narodowa partya nie jest partyą zwolenników poalej-syonizmu, a jej agitacya przy wyborach do parlamentu była wprost wstrętną. Zamiast wyborców uświadamiać, a przedewszystkim narodowo uświadamiać, kandydaci i agitatorzy wygłaszali klerykalne mowy, domagając się n. p. koszernej kuchni dla żołnierzy, a niektórzy kandydaci tłum wprost sfanatyzozowali

Pod koniec dyskusyi zabrał głos przywódca austryackieh poalej-syonistów dr. Kapłański i w obronie egzekutywy „partyjnej" wygłosił wielki akt oskarżenia przeciwko partyi narodowo-żydowskiej i przeciwko parlamentarnemu klubowi żydowskiemu.

O tym ostatnim mówił, że po krótkiej „działalności" można się było przekonać, że jest to jedyny w parlamencie klub, którego najwyższą zasadą je zdrada zasad, dwulicowość i dwujęzyczność. Dowodem tego kampania wyborcza i ostatnie zajście z posłem Gablem, co jest jednym wielkim skandalem. Przepraszając bowiem prezydenta Izby i Koło polskie, dali dowód, że wcale nie są lepszymi żydami od tych, których rzekomo zwalczają. (Okrzyki: Hańba! Pfuj!)

Na następnem posiedzeniu odbyła się długa dyskusya nad punktem porządku dziennego, opiewającym: „Polityka kolonizacyjna proletaryatu a praca palestyńska" — następnie na temat „Nasze stanowisko wobec gmin wyznaniowych„ — wreszcie na temat „Taktyka".

Referent tego punktu omówił stanowisko partyi poalej-syonistycznej do partyi narodowo-żydowskiej, oraz do polskiej i żydowskiej partyi socyalistycznej. Mowca zarzuca partyi narodowo-żydowskiej i jej posłom bezprogramowość i taką działalność, po której proletaryat żydowski niczego się nie może spodziewać. Proletaryat żydowski co do swoich postulatów ekonomicznych może pokładać nadzieje tylko w pracy klubu socyalno-demokratycznego, któremu partya winna udzielać poparcia.

Wobec P. P. S. D. należy zająć stanowisko wyczekujące, szczególnie wobec odbywającego się równocześnie w Krakowie kongresu P. P. S. D., który ma określić jej stanowisko wobec proletaryatu żydowskiego. Żydowskiej partyi socyalistycznej zarzuca referent brak konsekwencyi w jej programie.

W końcu mowca oświadcza, że proletaryat żydowski powinien się zachowywać wobec klubu żydowskiego, jak wobec każdej partyi burżuazyjnej, a powinien szukać dla siebie miejsca w socyalistycznym klubie parlamentarnym.

Wreszcie uchwalono:

Zjazd zatwierdza taktykę, zastosowaną przez komitet wykonawczy „partyi" przy ostatnich wyborach do Rady państwa.

Zjazd uważa wszelkie opieranie się poalej-syonistów o inne stronnictwa polityczne za szkodliwe dla „partyi" i jej rozwoju, aczkolwiek pewne wspólne działanie stronnictw żydowskiego proletaryatu w sprawach narodowych i ekonomicznych wskazanem by było.

Zjazd domaga się zaprowadzenia powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania do Sejmu z uwzględnieniem proporcyonalnego systemu wyborczego, gdyż tylko przy tego rodzaju systemie wyborczym, zastosowanym do kuryi narodowościowych, robotnicy żydowscy mają zapewnione zastępstwo w Sejmie.

Zjad wzywa poalej-syonistycznych słuchaczy szkół wyższych do wystąpienia z burżuazyjnych stowarzyszeń i partyi syonistycznych i do tworzenia poalej-syonistycznych grup akademickig w łonie poalej-syonistycznych organizacyi robotniczych.

W końcu załatwiono sprawę organizacyi. Uchwalono siedzibę komitetu wykonawczego przenieść z Krakowa do Wiednia i wybrano doń pp.: dra Kapłańskiego, Natana Grossa, dra Marguliesa, Jakóba Rosenfelda, Leona Meiselsa, Juliusza Schulera i I. Wittenberga, którzy wszyscy mają mieszkać we Wiedniu. Ze Lwowa wybrano do egzekutywy pp. Kretza i Z. Hertza.

Zwyrodnienie.

Jesteśmy obecnie świadkami bezprzykładnego zwyrodnienia. Źródło tegoż, bagno „wschodnie", powinno nas było przyzwyczaić do wszelkiego rodzaju demoralizujących występów, lecz krok obecny — przyznać musimy — wykazuje zupełny zanik moralności już nie politycznej — ale wprost najprymitywniejszych jej zasad.

Idzie o dobroczynną fundacyę drugiego domu akademickiego polskiego, która będzie żywym protestem przeciw monopolizacyi żydowstwa przez młodzież syońską.

W lot połapali się sprytni agitatorzy, że nowa fundacya będzie trwałą łącznią pożycia Polaków bez względu na wyznanie, że cel filantropijny nie będzie bez wpływu na kulturalny rozwój młodzieży żydowskiej — i oto zawrzało w mrowisku syońskiem jak nigdy dotąd i rozwinięto wysoko — jak nigdy dotąd — sztandar, z napisem znanym aż nadto dobrze: „etyka syońska".

Wystąpiła w całej swej nagości teraz dopiero — teraz, kiedy zraniono ambicyę syońską. I oto najpierw krzyczą w niebogłosy, że niszczy się dom żydowski — i powtarzają to ciągle, nie wierząc w swe własne słowa

---

autor, którego dzieła przywiozłeś z sobą z Krakowa!... Aha!... cóżeś to mi raz czytał na głos... także Nietzsche'go. Powiedz że, bom zapomniała...

— „Genealogia Moralności"...

— Aha... tak!...

Rosner zwrócił się do Leona:

— Pan czyta dzieła Nietzsche'go w tłómaczeniu polskiem?...

— Język niemiecki sprawia mi jeszcze ciągle pewne trudności. Lepiej rozumiem każdy utwór naukowy w polskim języku. Co innego poezye, lub dramat; te mogę czytać i po niemiecku.

Rosnerowa przypomniała, że mieli przyjść do nich po kolacyi.

— Moja żona urządza wielki jour — zaśmiał się Rosner. — To z okazyi rocznicy naszego ślubu — dodał. — Dziś cztery lata, jak braliśmy z sobą ślub.

— A?! To winszuję panu!... Winszuję panu!...

Rózia podawała im kolejno rękę i uśmiechała się do nich serdecznie. Zapomniała zupełnie, jak to niedawno jeszcze mówiła o tem, że ich nienawidzi. Teraz sama by nie uwierzyła, że słowa te kiedykolwiek wypowiedziała. Takie już miała usposobienie gwałtowne i taka zawsze była nieobliczalna.

I Leon pospieszył z gratulacyami.

— Daj wam Boże wszystkiego najlepszego — rzekł serdecznie.

— Na razie dwóch rzeczy gorąco życzę sobie — szepnęła Rosnerowa, a wskutek silnego wzruszenia zbladły nagle żywe rumieńce na jej pełnej, smagłej twarzy, a usta trochę może za szerokie, ale bardzo świeże i bardzo ładne w uśmiechu, drgnęły silnie. Spojrzała przelotnie na Resię, przyczem coś jak łza, zalśniło w piwnych jej oczach prześlicznie ocienionych czarną, długę rzęsą. — Chciałabym widzieć Resię szczęśliwą przy dobrym mężu — rzekła. — I to jest jedno życzenie... Drugiem, gorącem mojem życzeniem...

Nie dokończyła, popatrzyła na męża.

Rózia zbliżyla się do Rosnerowej i szepnęła jej na ucho:

— Od dziś za rok, proszę mnie zaprosić na chrzestną matkę. Dobrze?

Rosnerowa podziękowała promiennem wejrzeniem.

— Zdaje się, że to pani niedługo zaprosi mnie na chrzciny do siebie — odrzekła znacząco.

Zaczęły szeptać między sobą.

Leon mówił tymczasem do Resi.

— Dziękuję pani za książkę Schoppenhauera, którą mi pani wczoraj przysłała. — Czytam ją, ale bardzo powoli. Miałem to dzieło raz w czytaniu; ale wtedy nie wiele zrozumieć mogłem. I dziś ciężko jeszcze... ale zgryzę to jakoś...

Przerwał i zauważył.

— Pani dzisiaj smutna bardzo...

— Tak... Nie wiem doprawdy... Może ten deszcz — mówiła drżącym głosem, nie patrząc na niego.

Rózia spoglądała w ich stronę niechętnem wejrzeniem; Resia odczuła raczej, niż widziała to spojrzenie; zbladła jeszcze bardziej i drobne jej usta drgnęły kilka razy.

— A więc!... zawolała Rosnerowa — oczekuję was po kolacyi. Proszę też przyprowadzić pana Freundlicha i Szymela. A ja z Resią uciekamy już. Od niejakiego czasu ogromnie się zaniedbuję w gospodarstwie. Aż się wstydzę. Ale... — wiecie! Lubię, gdy słońce zachodzi, siadywać wieczorami na tej terasie. Ładnie tu bardzo, a byłoby jeszcze ładniej, gdyby tamtą szopę, co stoi za tym trawnikiem, przenieść gdzie na folwark. Otworzyłby się tu widok na dalekie pola i na gościniec; może i na rzekę...

— Masz pańskie zachcianki, kochanko! — zawołał Rosner, całując żonę w twarz.. — Nie zapominaj, że... to kwaśne dla nas winogrona. A teraz... wracaj do naszego mieszkania, które ja znowu bardzo lubię, bo tam na każdym kroku jest ślad twojej zręczności.

Ucałował ją raz jeszcze i zwrócił się prędko w stronę gromadki robotników, która dążąc tu z folwarcznego dziedzińca i z ogrodu, ustawiać się zaczynała przed terasą. Nadszedł też i ekonom Beer.

Miało się już pod wieczór, ludzie zaprzestali w polu pracy i przyszli po zapłatę.

(C. d. n.)

bo przecież wiedzą doskonale, że nikt nie myśli podkopywać domu żydowskiego, że jednak nie mogą się wszyscy żydzi, w szczególności żydzi-Polacy — grupować około wyznaniowego domu, który pogłębi rozdział wyznaniowy i który pod hasłem wyznaniowem będzie konsolidował siły narodowo-żydowskie.

Widząc tedy słabość tej broni, w którą sami nie wierzą, sięgają tem skwapliwiej po drugą, która jak zwykle u syonistów — tak i w tym wypadku jest bronią ostateczną: kalumnia.

Obraz prawdziwej orgii na tem tle wykazują głosy *Wschodu.*

Spazmatyczny wprost śmiech udany, podsycany ordynarnymi konceptami — robi chwilami wrażenie wścieklizny z jej konwulsyjnymi objawami. Pierwszy to z pewnością w naszem społeczeństwie wypadek takiego wystąpienia przeciw instytucyi filantropijnej.

Myśl, że biedni akademicy żydowscy niesyońscy będą mieli swój własny dach nad głową, że naszej ubogiej społeczności akademickiej przybywa pokaźna nowa pomoc materyalna, wprowadza syonistów w istny szał. Histeryczny śmiech, bryzgający jadem na nową fundacyę, w szczególności na fundatora, jest dla nas i całego naszego społeczeństwa najlepszym dowodem celowej polityki syońskiej, przed którą nawet filantropia uchronić się nie zdołała.

Dzielić społeczeństwo, wywoływać najskrajniejsze przeciwieństwa, a łącznik jakikolwiek burzyć — oto cel tej rozkładczej polityki, która nie cofa się przed niczem, nie uszanuje niczego, wszystko co w drodze staje — oplwa, jadem swem — jak się teraz okazało — nawet dobroczynność radaby zatruć.

Bezbrzeżny cynizm, bijący z ordynarnych „dowcipów“ odsłonił szczerą, prawdziwą etnkę syońską.

Zdemaskowali się.

Wśród mnóstwa oszczerstw i niesmacznych argumentów w rodzaju „świątyni rozkoszy“ „diw i gwiazd zagranicznych“ „rozkosze établissement“ etc. uderza etyka takiej np. charakterystyki domu akademickiego dla ubogiej młodzieży żydowskiej narodowości polskiej:

„... beneficium, wedle którego młodzieniec każdy mieszkający w domu założyciela — otrzymać ma bezpłatny bilet wstępu do Coloseum, jak z drugiej strony wyznaczony jest specyalny przywilej dla członków komitetu akademickiego, którzy dozwolony mają bezpłatny wstęp nawet za kulisy“.

Jak nazwać takie i tym podobne „argumentowanie“ przeciw dobroczynnej instytucyi?

Najgorsze zacietrzewienie partyjne nie podyktowało nigdy w naszem życiu publicznem takich wstrętnych obelg, do których autorstwa żadna jednostka choćby minimalnie kulturalna przyznaćby się nie śmiała.

Trudno zaiste dociec, jakie to najbrzydsze instynkty natury ludzkiej złożyły się na ten nowy „kwiat wschodni“, na ten okaz prawdziwego monstrum moralnego. Określenie dosadniejsze takiego postępowania — na jakie ono zasługuje — pozostawiamy uczciwym jednostkom wśród naszych przeciwników.

Przegląd prasy żargonowej.

W rzeszowskiej *Neue Volkszeitung* znajdujemy w ostatnim numerze artykuł wstępny „Rok parlamentu ludowego“, którego część druga stoi w wyraźnej sprzeczności z pierwszą, a trzecia z drugą. Raz skarży się autor na smutne dla żydów stosunki, jakie w parlamencie się wytworzyły, drugi raz cieszy się olbrzymim sukcesem, jaki żydzi tam odnoszą z powodu „klubu“, to znów nawołuje wszystkich posłów żydowskich, aby porzucili waśni partyjne i solidarnie szli przeciw wspólnym wrogom:

„Spostrzegamy z ubolewaniem, że powszechne prawo głosowania nie wydało owoców, jakich oczekiwaliśmy, że nie spełniło naszych nadziei, przeciwnie, przyniosło nam gorzkie rozczarowanie.

Jest to smutne, ale prawdziwe, że powszechne prawo wyborcze wzmocniło partye klerykalne i utrwaliło ich stanowisko w państwie austryackiem. Po powszechnem prawie wyborczem doczekaliśmy się dwóch ministrów chrześcijańsko-socyalnych, a na każdym kroku spostrzega się olbrzymi krok wstecz w polityce. Jeszcze nigdy nie byli klerykali tak silni i wpływowi jak dziś w ludowym parlamencie...

Walki narodowe, w których spodziewano się, że zupełnie znikną, nie zmniejszyły się wcale, ale prowadzi się je jeszcze silniej i namiętniej.“

Nie dodał do tego autor jeszcze nowej walki, którą postanowili wytworzyć na oczywistą szkodę żydowstwa pp. Gabel et consortes, walkę o urojone prawa narodowe żydów, którym tylko tego jednego do zupełnego szczęścia brakuje.

„Partye antysemickie stały się większe i silniejsze, napady na żydów częstsze i śmielsze, a jeszcze nigdy w austryackim parlamencie nie wygłaszano takich mów podburzających przeciw żydom, jak dziś w ludowym parlamencie“.

Remedyum na takie stosunki nie podaje naturalnie, jakkolwiek potrzebowałby tylko palcem wskazać na członków „klubu żydowskiego“, którzy ogień nienawiści podsycają i są prawą ręką antysemitów. Ale w oczach *Neue Volkszeitung* są takie jednostki cudownym tworem opatrznościowym, na widok którego o wszelkich boleściach zapominać można.

„Mimo tych wszystkich faktów mamy przecież powód do zadowolenia z dzisiejszego parlamentu“.

Zdawałoby się, że może nie tak źle jest, jak to ludzie przedstawiają, że parlament przecież okazał się przychylnym dla żydów, z czego powinni być zadowoleni, a tu tymczasem:

„powszechne prawo wyborcze przyniosło instytucyę, na którą powinni być dumni (stolzieren) wszyscy żydzi całego świata — stworzyło nam „klub żydowski“, który stoi na straży i chroni lud żydowski przed wrogimi napadami. Żydzi austryaccy czują dziś, iż nie znajdują się poza prawem i bez obrony, jak dawniej. Kupiec żydowski wie, iż dziś już nie można tak łatwo przeprowadzać szkodliwych ustaw przeciw niemu jak np. odpoczynek niedzielny i dowód uzdolnienia. Żydowski żołnierz czuje, iż jego przełożeni nie pozwolą sobie więcej na łżenie i poniżanie go, gdyż we Wiedniu istnieje „klub żydowski“, który zażąda prawa i sądu. Także władze austryackie nie pozwolą sobie więcej na szykanowanie i pogardzanie żydem jak przedtem, gdyż wiedzą, iż wnet „klub żydowski“ wniesie interpelacyę w parlamencie“.

Nie wiemy, kto jest naiwniejszy, redakcya czy czytelnicy; przypuszczamy stanowczo pierwsze. Odnosimy wrażenie, iż cały ten ustęp wyjęty z naszego pisma, w którem by dosłownie mógł być umieszczony (ton wysoce sarkastyczny aż nadto widoczny). Taż błogość i szczęście wpłynęło na żydów wraz z „klubem żydowskim“, pocóż więc użalać się na antysemitów, którym przecież kolana gną się ze strachu przed Standem i trzema jego towarzyszami. Jeśli zaś sądzą (ale tylko na szpaltach żargonowej gazetki), że ci czterej mają tak wielkie znaczenie, to pocóż nawoływać wszystkich posłów żydowskich do solidarnego postępowania bezpartyjnego? Jeśli anomalia czterogłowa tyle zdziałać może, to pocóż jej łączyć się „z posłami żydowskimi w pewnego rodzaju związek, któryby wiecej respektowano, z którymby się liczono“. Mimowoli zatem przyznaje się, że klubiku nikt nie respektuje i nikt z nim się nie liczy. N. V. pragnie bardzo być apostołem zgody, rzucając myśl solidarności wszystkich posłów żydowskich:

„Kładziemy to na serce żydowskich polityków wszystkich partyi, by tę sprawę przestudyowali i nad nią się zastanowili. Jest najszczerszem życzeniem całej ludności żydowskiej w Austryi, by mogła widzieć złączonych wszystkich żydowskich posłów. Dopiero wtedy, gdy to życzenie zostanie spełnionem, będziemy mieli powód do zadowolenia z parlamentu ludowego“.

Z całego artykułu bije aż nadto dziecięca naiwność i pragnienie paplania. *P.*

Szkolnictwo ludowe na Węgrzech.

Węgierski minister wyznań i oświaty, hr. Wojciech Apponyi wniósł 1. czerwca w parlamencie projekt ustawy o bezpłatnej nauce w elementarnych szkołach ludowych. Na podstawie tej ustawy ma nauka we wszystkich szkołach ludowych z prawem publiczności odbywać się bezpłatnie, nie wolno nawet pobierać wpisowego w minimalnej choćby kwocie. Natomiast w budżet coroczny wstawioną będzie na fundusz pensyjny nauczycieli tych szkół kwota 700.000 koron; a szkołom, które dotychczas same utrzymywały się z taks szkolnych i wpisowych, a wszelkim wymogom odpowiadają, udzielane będą ze strony państwa subwencye, wynoszące na każdego ucznia najwyżej 15 koron jako taksa szkolna, a 1 K. jako wpisowe. Zastrzega jednakowoż ustawa, iż we wszystkich szkołach odbywać się musi nauka języka węgierskiego i w tymże języku mają być prowadzone księgi i wystawiane bezpłatnie świadectwa po ukończeniu sześcioklasowej szkoły, w języku zaś wykładowym mogą być obok wypełnione rubryki. Ustawa ta ma wejść w życie dla szkół państwowych 1. września 1909., dla szkół kominalnych i wyznaniowych 1-go września 1910. Gminy wyznaniowe, które nie zastosują się mimo upomnień do tej ustawy, mogą utracić prawo utrzymywania szkoły.

Tak przedstawia się w najszczególniejszych zarysach przedłożenie ministra wyznań i oświaty, które jeszcze przed feryami letniemi ma być załatwione. Że ten projekt jest zbawienny w pierwszym rzędzie dla ludności żydowskiej, dla której uwolnienie od taks szkolnych jest znaczną ulgą, przekonać mogą następujące cyfry. Wedle ostatniej statystyki szkolnej za rok 1904/5 wpłacono w 5298 rzymsko-katolickich szkołach 675·680 koron, w 3 ormiańsko-katolickich 1040 kor.,

w 1987 grecko-katolickich 45.918 koron, w 1917 reformowanych 364.976 kor., w 1331 ewangelickich 299.976 kor., w 1728 grecko-oryentalnych 18.662 koron, w 36 unickich 3.900 kor., w 467 żydowskich szkołach ludowych wyznaniowych 579.888 koron. Z tego zestawienia widzimy, ze suma taks szkolnych wpłaconych przez dzieci żydowskie jest blisko tak wielką, co suma taks szkolnych wpłaconych przez dzieci katolickie, jakkolwiek liczba szkół wyznaniowych katolickich jest około 12 razy większa, niż liczba szkół wyznaniowo-żydowskich. Wytłumaczyć to można tem, iż katolickie szkoły korzystają z licznych fundacyi i znacznych subwencyi państwowych, nie uchyla to przecież faktu, iż ludność żydowska najbardziej obciążona jest pośrednim podatkiem szkolnym, dlatego też ta ustawa, na mocy której ten ciężar zupełnie dostanie się państwu w udziele — prawdziwem jest dla niej dobrodziejstwem.

Jest jednakowoż i odwrotna strona medalu. Oto subwencya państwowa przypada na jednego ucznia w kwocie 15 koron rocznie, podczas gdy dotychczas taksa szkolna wynosiła o wiele więcej. Na utrzymanie zatem w dotychczasowym trybie tych szkół wzrośnie rubryka w budżecie szkolnym gmin wyznaniowych, pokrycie zaś decyfitu znajdą one w podwyższeniu podatku wyznaniowego. W razie niemożności uzyskania podwyższenia tego podatku, zajdzie konieczność rozwiązania zwłaszcza tych szkół, które dotychczas prawie wyłącznie z taks szkolnych się utrzymywały. Dlatego też ma zamiar kancelarya ortodoksów, której przedewszystkiem na utrzymaniu tych szkół zależy, wysłać deputacyę do ministra z prośbą o przeprewadzenie pewnej modyfikacyi w swym projekcie, któraby zapobiedz mogła zamknięciu wielu szkół wyznaniowo-żydowskich. Czy minister się na nią zgodzi, zwłaszcza, iż dotychczas kancelarya neologów nie w tej mierze nie uczyniła, ewentualnie jak ta modyfikacya w przedłożeniu wyglądać będzie, okaże najbliższa przyszłość. *s.*

Żołnierze-żydzi.

(*Heli.*) Wynika to z natury rzeczy, że wobec kwestyi tak konkretnej jak służba wojskowa, w nierównie wyższym stopniu aniżeli wszelkie argumenty ideowe, oderwane, lubo same w sobie najsłuszniejsze, przekonać potrafią fakty autentyczne z życia wojaków-żydów, podane przez naocznych i — kompetentnych świadków.

Oto jesteśmy w możności podzielić się z czytelnikami naszymi kilku takiemi świadectwami, rzucającemi jaskrawe światło na oszczerstwa antysemickie. W jednym z ostatnich numerów dziennika petersburskiego *Riecz* pułkownik armii rosyjskiej ogłosił obszerny list, w którym oświadcza, iż wprawdzie nie jest przyjacielem żydów, ale zato zwolennikiem prawdy, ta ostatnia zaś każe mu przyznać, iż faktycznie rzecz się ma akurat odwrotnie, niż chcą pisma żydożercze.

Między innemi wysoki ten oficer przytacza następujące zdarzenie z ostatniej wojny:

„...Kilka bateryj górskich zajęło jedną z owych niefortunnych pozycyj, które podczas wojny rosyjsko japońskiej uchodziły jako najlepsze punkty obronne i z których dowódzcy nasi byli nader dumni. Był to pagórek, który można było ostrzeliwać z wszech stron. Japończycy więcej nie potrzebowali. Nastąpiła też straszna klęska. Przed wieczorem połowa bateryi była wytrącona z linii. Gdy na żądanie zmiany pozycyj nie nadeszła żadna odpowiedź, postanowiono w nocy opuścić krwawą placówkę i cofać się w bok, niżej, ku sąsiedniej górce. Ale trzeba było, aby Japończyey nie spostrzegli odrazu zniknięcia bateryi, przeto należało dla pozoru kontynuować strzelaninę z pozycyj dotychczasowej. Tak tedy gwoli demonstracyj pozostali na strasznym posterunku dwaj żołnierze: żyd i kozak. Jaka para! Jak to życie drwi z tych, którzy rozniecają nienawiść narodowościową twierdząc, że dwaj tacy ludzie są niby wrogami przyrodzonymi! Kozak i żyd! Oto ci dwaj, wykopawszy w ziemi rydlami jaki taki dół na kryjówkę, jęli wymachiwać w powietrzu blachami, błyszczącemi w świetle słonecznem. Zaledwie skryli się byli do swej niby jaskini, gdy dopiero co opuszczona pozycya zasypana została gradem kul japońskich, I tak ci dwaj bracia-bohaterzy, którzy szczęśliwym wypadkiem w norze swej uszli cało, ciągle się podnosili i wykonywali demonstracyę, aby podejść Japończyków. Takim sposobem udało im się zwodzić nieprzyjaciela przez całe cztery godziny!“

Wracając do samej kwestyi pułkownik ciągnie dalej:

W oddziele wojsk, którym za ostatniej wojny dowodziłem, była znaczna ilość żydów, a wszyscy z wyjątkiem jednego odznaczyli się przed nieprzyjacielem...

Jeżeli w armii rosyjskiej przyjmowani są luteranie, katolicy i mahometanie, to wykluczenie żydów z największego państwowego obowiązku honorowego byłoby poprostu rzeczą niepojętą. Albowiem jakkolwiekbądź paradoksalnie toby brzmiało, na leży jednak przyznać, że z wszystkich narodowości, zamieszkujących państwio, żydzi rosyjscy przedstawiają żywioł bardziej rosyjski niż wszystkie inne ludy. Dla nich Rosya — to jedyna ojczyzna, a język rosyjski — jedyny ich język“... (Podpisano: Pułkownik W. R.).

Ostatnie uwagi oficera rosyjskiego w osobliwy sposób ilustrują przechwałki syonistów „litewskich“ co do „narodu“ żydowskiego i żargonu jako języka „narodowego“ żydów rosyjskich. — *Mutatis mutandis* stosuje się to w wyższym jeszcze stopniu do żydów polskich, wśród których syonizm pomimo lub też dla agitacyi ze strony t. zw. „litwaków“ (żydów z Cesastwa) wcale a wcale krzewić się nie chce.

Świetne, aczkolwiek pośrednie świadectwo wystawia żołnierzom-żydom w armii rosyjskiej b. komendant 53-go wołyńskiego pułku piechoty, obecny generał-major Mileant. Jak donosi pismo odeskie *Bezarab. Žižń*, dostojnik ten wystosował do policmajstra m. Syzrania następujący list:

„Jeden z rezerwistów pułku, którym dowodziłem podczas kampanii 1904—1905, szczregowiec Nisenbaum (żyd) pragnie osiedlić się w m. Syzraniu na zasadzie Najwyższego Ukazu z 18. czerwca 1905 r., według którego żydom, powołanym do pułków rezerwy na Daleki Wschód, wolno — jak Nisenbaum utrzymuje — zamieszkiwać wszędzie. Jeżeli ze strony policyi nie zachodzi jakakolwiek przeszkoda, proszę o uwzględnienie prośby Nisenbauma, o ile to tylko możliwe, skoro wszyscy żydzi, którzy byli z pułkiem na Dalekim Wschodzie pokazali się bezwarunkowo z najlepszej strony“.

Zabawny przesąd.

(Dokończenie).

Po tem wszystkiem atoli dziwnem nam wydawaćby się mogło, że wśród żydów polskich właśnie tak mało imion słowiańskich jest w użyciu. Ale z całą stanowczością twierdzić możemy, że pierwotnie żydzi zamieszkali w Polsce od niepamiętnych, przedhistorycznych czasów, a mówiący wyłącznie po polsku (jak najnowsze badania wykazują) przed przybyciem wychodźców współwierczych z ziem niemieckich (nadreńskich i południowych) przyswoili sobie imiona własne krajowe, jak to czynili żydzi w chalifatach arabskich, w krajach romańskich i t. d. Świadczą o tem zpolszczone, do dziś dnia używane imiona hebrajskie i wogóle „żydowskie“, jak np. Moszek, Josek, Lejbuś, Beruś, Nachmuś i t. d., głównie zaś dość liczne imiona własne żeńskie, czysto polskie (słowiańskie) nadawane dzieciom zwłaszcza wśród warstw zacofanych, a uchodzące w ich opinii za szczere żydowskie! Przeciw temu zaś, jakoby akurat żydzi polscy hołdowali większemu pod tym względem puryzmowi niż żydzi niemieccy, przemawia właśnie ta osobliwa okoliczność, iż przejęli od tych ostatnich imiona nieżydowskie — germańskie (Wolf, Löb i t. d.).

Wyjaśnienie tego ujemnego zjawiska znajdujemy w dziejach imigracyi żydów niemieckich do ziem polskich wskutek krwawych prześladowań, jakich doznali w „państwie rzymskiem narodowości niemieckiej“, szczególnie nad Renem. Germańscy ci przybysze, posługujący się językiem swych gnębicieli i będący w posiadaniu wyższej kultury łacińsko-niemieckiej, najgłówniej zaś dzięki rozpowszechnionej wśród nich wiedzy judaistycznej (Biblii i Talmudu), rychło opanowali umyslem osiadłych od dawien dawna na ziemiach Rzeczypospolitej współwyznawców, narzucając im wraz z przesadną pielęgnacyą nauki Zakonu i język niemiecki i obyczaje niemieckie. Tak też między innemi wyrugowali z pośród żydów rdzennych słowiańskie imiona własne, jako przybyszom z nad Renu zgoła obce, zastępując je niemieckiemi, bynajmniej nie hebrajskiemi lub choćby iście żydowskiemi. Nadto względnie dodatnia autonomia wyznaniowo społeczna, jaką żydzi cieszyli się wyjątkowo na ziemiach polskich, przyczyniła się oczywiście do rozwielmożnienia się żywiołu niemieckiego wśród spolszczonych skądinąd żydów tubylczych. Ci bowiem, ograniczając się mimowoli w życiu publicznem na sprawach partykularnych swoich gmin, w których „uczeni“ przybysze dzięki powadze Zakonu i przewadze wyższej kultury zachodniej niebawem stali się składnikiem dominującym i miarodajnym w społeczeństwie żydowskiem, z zewnątrz nie znajdowali żadnej zachęty, żadnej pomocy ku zachowaniu nabytej już polskości, skoro ludność żydowska w Rzeczypospolitej, jakkolwiek swobodna i najszerszą obdarzona tolerancyą, wogóle jednakże uważana była pod względem państwowo-politycznym za quantité négligeable bez żadnych zastrzeżeń.

Temi to warunkami tłumaczy się fakt, że podczas gdy z rejestru męzkich imion „świętych“ nazwy polskie (słowiańskie) prawie całkowicie znikły, imię takowych żeńskich jest — legion. Albowiem wpływ przychodźców niemieckich głównie objawiał się w izbie kahalnej, uczelni talmudycznej i bóżnicy, więc w sferze mężczyzn; natomiast ognisko domowe — dziedzina kobiet — nadal pozostawało pod wpływem środowiska polskiego. Dzieje się poniekąd

jeszcze obecnie, bo nawet w domach zacofańców (chasyckich!) malcy noszą zdrobniałe imiona polskie oraz — dzięki służbie kobiecej krajowej — mówią po polsku — do tej chwili, kiedy zaczynają uczęszczać do chederu, gdzie samozwańczy pedagog i nauczyciel pod postacią mełameda przywraca im imię „żydowskie“ i rozpoczyna naukę od... oduczania ich mowy polskiej, którą sam nie włada.

Nie będę tu wyliczał wszystkich imion własnych polskich, zwłaszcza żeńskich, będących do dziś dnia w użyciu wśród naszych żydów. Przytoczę tylko niektóre, a między niemi i takie, które w samem społeczeństwie polskiem spotyka się dość rzadko. W imiona takie obfitują szczególnie okolice miast leżących — by tak powiedzieć — za obrębem prądu niwelacyjnego, jak Łęczyckie, Kaliskie i t. p., gdzie staropolskie zwyczaje i obyczaje zachowały się wśród żydów wiejskich i małomieszczańskich z pewną wytrwałością.

Mamy tedy imiona żydowskie: Helke (Halka), Kruse (Kras(u)a), Słuwe (Sława, oczywiście skrócenie imion Stanisława, Władysława i t. p.), Mirl, Mirla (Mirosława), Brana, Brandla (Bronisława), Czesna (Szczęsna), Gniesza (Agnieszka), Czarna, Bajła (Biała), Złata (Złota, zniemczone na Gołda), Basia (Barbara), Genendla (Kunegunda), Bodana (Bogdana) i t. d.

Imiona te i im podobne, dzięki fonetycznemu zepsuciu żargonowemu uchodzą w kołach „pobożnych“ (t. j. ślepo zacofanych) za żydowskie, używane zaś w formie poprawnej — są niby oznaką sprzeniewierzania się żydowskości!...

Tak to bywa z przesądami.

Warszawa.

Henryk Lichtenbaum.

KORESPONDENCYE.

Mosty Wielkie.

Na wiecu polskim, odbytym w Mostach Wielkich dnia 8. czerwca b. r. obok włościan i mieszczan polskich religii katolickiej, jawili się także w bardzo licznym zastępie (kilkaset osób) żydzi-Polacy. Wiec ten zwołała żółkiewska „Rada Polska“ dla wszystkich Polaków mosteńskich i okolicznych bez różnicy wyznania.

Wiec zagaił notaryusz miejscowy p. Ernest Ganther, poczem wybrano przewodniczącym zgromadzenia, odbywającego się na dziedzińcu relności p. Maur. Manna, właściciela dóbr w Batiatyczach p. Tadeusza Romanowskiego, zastępcami przew. włościanina p. Ptaszkowskiego z Butyn i p. Münza z Mostów.

Adwokat z Żółkwi p. dr. Włodzimierz Maciulski wygłosił wyczerpujący referat o położonie Polaków na ziemiach polskich, w którym przedstawił dolę narodu w dobie obecnej we wszystkich zaborach. Główny nacisk położył jednak referent na ukształtowanie się stosunków ruskich w Galicyi i potrzebę konsolidacyi wszystkich żywiołów polskich celem uniknięcia grożącego nam niestety zalewu ruskiego.

Referent następny p. dr. Merwin, delegat Koła T. S. L. im. Bernarda Goldmana we Lwowie, mówił o stanowisku żydów w społeczeństwie polskiem. Słowa referenta skierowane do ogółu, były gorącym apelem do zgody, jedności, oświaty, wzajemnego zbliżenia i poznania się żydów i nieżydów, myślących po polsku, jako warunku lepszej przyszłości narodu.

Inspektor szkolny p. Niedźwiecki z Żółkwi przytoczył ważniejsze momenty z życia i chwili zgonu zamordowanego śp. hr. Andrzeja Potockiego, piętnując dosadnie tą wstrętną zbrodnię dokonaną na przedstawicielu idei polskiej, który niósł w ręku różdżkę zgody wszystkich stanów, wyznań i narodowości.

Z kolei przemówił przedstawiciel młodzieży polskiej wyzn. mojż. p. dr. Alfred Kohl ze Lwowa. Naszym wspólnym celem, zaznaczył mowca, jest narodowa jedność polska. Ona we wszystkich nas tkwi. Wprawdzie niesumienni agitatorzy i przewódcy wrogich partyj sieją rozmyślnie niezgodę i inaczej rzecz przedstawiają, lecz nie wszystkie głosy idą pod niebiosy.

Głównem zadaniem pracy jest zoryentowanie się w sytuacyi i poznanie prawdy. Czynnikiem, do niej wiodącym jest oświata, zdolna połączyć wszystkie stany i wyznania. Ona fałszywym prorokom powie bez wahania: hands off! Mowca z uznaniem podnosi działalność Tow. Szkoły Ludowej w kierunku uświadamiania chłopów polskich. Tęsamą akcyę wielkie T. S. L. i nad uświadomieniem narodowem i kulturalnem żydów objąć musi.

Tak zapatruje się na tę sprawę lwowskie Koło Goldmana, chcące dać ludowi broń do ręki, którą zwalczy każdego fałszerza dziejów i wroga narodu. Ich chlebem codziennym niezgoda, a naszym szlachetnie pojęta jedność narodowa, która oby przyświecać nam nie przestała.

W dalszym ciągu przemawiali: rejent p. Ganther na temat demokratyzacyi społeczeństwa, pp. Konar i Krzaczkowski imieniem ludu polskiego. W końcu zabrał głos prezes Związku okręgowego i Koła T. S. L. w Żółkwi, dr. Jan Opieński celem uzadnienia przedłożonych 3 rezolucyj, które przez aklamacyę uchwalono. W ten sam sposób przyjęto również rezolucyę czwartą w następującem brzmieniu:

„Zgromadzeni na wiecu Polacy bez różnicy wyznania potępiają wszelkie dążenia, zmierzające do rozluźnienia odwiecznych węzłów, łączących ludność polska i żydowską i uchwalają najgoretsze popieranie pracy oświatowej i kulturalnej także wśród ludności żydowskiej.

Po zamknięciu wiecu przemówił jeszcze p. dr. Merwin w bóżnicy miejscowej do zebranego ludu żydowskiego o potrzebie jedności politycznej i gospodarczej Polaków bez względu na wyznanie.

Ignacy Fertig.

Przegląd spraw żydowskich.

Syoniści niemieccy.

Zjazd delegatów syonistycznych z wszystkich krajów niemieckich we Wrocławiu, na który przybyło przeszło 100 osób, uchwalił jednogłośnie rezolucyę, oświadczającą się przeciw mieszaniu się syonistów do wewnętrznej polityki w Niemczech oraz przeciw popieraniu któregokolwiek ze stronnictw politycznych.

Ministrowie żydowscy.

Wedle obliczenia gazety *New-Jork Herald* piastuje we wszystkich państwach 24 żydów godność ministrów. Są nimi: minister finansów w Egipcie, minister sprawiedliwości i finansów w Argentynie, minister rolnictwa w Brazylii, minister wojny w Kanadzie, minister handlu w Danii, minister sprawiedliwości i marynarki w Hollandyi, minister marynarki w Turcyi i t. d. Najwięcej żydowskich ministrów wykazują Włochy: minister poczt i telegrafów: Carlo Schanzer, minister sprawiedliwoźci Halla, minister skarbu Najorana, minister finansów Masimini, minister oświaty ludowej Rawa.

Alliance Israelite.

Zwyczajne 35. Walne Zgromadzenie wiedeńskiej „Alliance“ przyjęło z uznaniem do wiadomości przedłożone sprawozdanie i wybrało Zarząd na rok następny. W dyskusyi główny nacisk kładziono na silną propagandę w sprawie powiększenia ilości członków i funduszów towarzystwa, którego zadaniem niesienie pomocy żydom tam, gdzie tego najbardziej z powodu niekorzystnych stosunków potrzebują.

Hilfsverein.

Na ostatniem nadzwyczajnem Walnem Zgromadzeniu wiedeńskiego Hilfsvereinu dla żydów galicyjskich, które odbyło się 31 maja b. r. w salach stowarzyszeń Bnei Brith pod przewodnictwem wiceprezydenta Adolfa Picka, wybrano do zarządu między innymi z Galicyi: Dr. Adolfa Grossa, posła do Rady państwa i Dr. Szymona Schaffa, prezesa lwowskiego Zboru izraelickiego.

Syoniści na Węgrzech.

Jak donosi *Allgemeine Jüdische Zeitung* nie mogą apostołowie syonizmu mimo tylekrotnych wysiłków zaszczepić należycie swojej „idei“ na gruncie węgierskim. Liczba ich zwolenników, płacących szekle, jest znikająco mała, a składają się na nią głównie przybysze z Galicyi, podczas gdy rodzima ludność żydowska odpornie wobec nich się zachowuje. Władze nie odnoszą się przychylnie do tego ruchu, a statuty organizacyi, wniesione jeszcze przed dwa i pół roku nie uzyskały dotychczas sankcyi ministeryum. Mimo tak małych skutków swych dotychczasowych zabiegów prowadzi „węgierska syonistyczna organizacya“ niezmordowanie dalej agitacyę i zwołała na Święta Zielone krajowy kongres, podczas którego miały być dla szerszej publiczności urządzane odczyty w celu propagandy syonizmu.

Pogrzeb dobroczyńcy.

W Warszawie zmarł onegdaj spensyonowany polkownik Assisow, który odznaczył się działalnością hamanitarną względem żydów i przeto pozyskał sobie ich miłość i sym-

patyę. Tysiące chałatowców i kobiet żydowskich brało udział w jego pogrzebie i boleśnie opłakiwało swego dobroczyńcę.

Odznaczenie żyda marokańskiego.

Journal Offizial donosi z Paryża, iż prezydent Fallieres nadał p. Levi Teboul w Kasablance za waleczność okazaną w czasie niepokojów marokańskich medal honorowy.

Wybory gminne we Francyi.

Wybory do gmin francuskich zakończyły się prawie wszędzie zwycięstwem liberatów. W wielu gminach godność burmistrzów i radnych, dostała się w udziale żydom. Między innymi został naerem gminy miejskiej Ferrieres niedaleko Paryża, baron Edward Rotszyld.

Z spraw emigracyi.

Jewr. Emigrant donosi, że z rozmaitych miast Kanady nadchodzą wieści o okropnem położeniu, głodzie i nędzy wśród emigrantów. Na przedmieściu Toronta, gdzie mieszka okolo 750 rodzin wychodźców, panuje nieopisana nędza. Ludzie ci przez całą zimę cierpieli od głodu i zimna. W Montrealu i Kwebeku nie lepiej się dzieje: większość robotników chodzi bez pracy. — Organizacye robotnicze w Nowym Yorku zebrały na podstawie specyalnych badań, dane statystyczne, dotyczące liczby pozbawionych pracy robotników w Stanach Zjednoczonych. Badania te dowiodły, że liczba ta wynosi 3,160,000 ludzi. Z wielu miast donoszą o zmniejszaniu personalu robotniczego w fabrykach, oraz o zmniejszaniu płacy zarobkowej. Na skutek takiego stanu rzeczy powrotna emigracya wychodźców z Ameryki do Europy ciągle się wzmaga.

W New-Yorku zaczął wychodzić miesięcznik żargonowy *Der jüdischer Fermer*, poświęcony sprawom osadnictwa żydowskiego w Ameryce, a to z inicyatywy i staraniem Towarzystwa popierania rolnictwa i rzemiosł śród żydów (The Jewish Agricultural and Industrial Aid Society). Redakcya w zeszycie I oznajmia, że miesięcznik będzie miał na celu tylko względy praktyczne: informowanie rolników żydów, którzy na razie nie mogą jeszcze korzystać z ogłaszanych przez rząd Stanów i stacye doświadczalne, wiadomości i biuletynów odnośnych w języku angielskim.

Wykopalisko w Budziszynie.

Podczas kopania ulicy w Budziszynie, w Czechach, znaleziono szczątki bóżnicy z przed 700 lat, które umieszczono w miejskim muzeum. Położenie żydów w Budziszynie w czasach średniowiecznych było bardzo pożałowania godne, szczególnie zaś rok 1505 zapisał się krwawemi literami w dziejach żydowstwa czeskiego; wskutek jakiegoś oszczerstwa napędzono żydów z miasta, a pięciu z nich powieszono. Dopiero w roku 1848 pozwolono im znów osiedlić się w Budziszynie. Wykopaliska prowadzi się dalej, a mają one bardzo wielką wartość historyczną.

Bestyalność.

Gubernator moskiewski generał Adrianow wydał niedawno „humanitarne“ zarządzenie. Zabronił on mianowicie wszystkim prywatnym i publicznym szpitalom w Moskwie przyjmować w leczenie tych żydów, którzy nie mają prawa stałego pobytu w mieście. Żydzi, który dla poratowania zdrowia szukają pomieszczenia w sanatoryach i szpitalach, muszą przedewszystsiem otrzymać specyalne zezwolenie ministerstwa spraw wewnętrznych.

Rozporządzenie to w dosadny sposób charakteryzuje bestyalski despotyzm czynowników carskich, którzy nigdy nie tracą fantazyi dla prześladowania żydowskich obywateli.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teolog. we Lwowie.

Wykaz dwudziesty szósty.

Pierwej wykazano K 43857·85

2751. Majer Herzig, Wiśnicz „ 1·—
2752. J. Hofstätter „ „ 1·—
2752. Zygfryd Eniec, Wiedeń „ 1·—
2753. Aug. Herzmann „ „ 1·—
2754. Ludwik Weida „ „ 1·—
2755. Daniel Ryer „ „ 1·—
2756. Erick Pennok „ „ 1·—
2757. Tappan, Temeszwar „ 1·—
2758. Kesmark, Arad „ 1·—
2759. Goldner, Esseg „ 1·—
2760. Fryc Rans, Lwów „ 1·—
2761. Dr. A. Hanisch, Ostrawa „ 1·—
2762. Dr. Żuławski, lek., Kraków „ 1·—
2763. Erwin Finschke „ „ 1·—
2764. Leon Orkel, Złoczów „ 1·30
2765. Ch. Diller, naucz., Lisko „ 1·45
2766. Zen. Władyczyn, Kozowa „ 1·20
2767. F. Urmann, naucz., Tłumacz „ 1·50
2768. Jakób Schöner, Śniatyn „ 1·—
2769. Ign. Budzianowski „ „ 1·—
2770. Markus Berler „ „ 1·—
2771. Eisig Rath „ „ 1·—
2772. M. Głazowski „ „ 1·—
2773. Mark. Auerbach „ „ 1·—
2774. Chaim Adlerstein „ „ 1·—
2775. M. Zuckermann „ „ 1·—
2776. L. Pohorilles „ „ —·50
2777. J. Altheim „ „ 1·—
2778. F. Ferner „ „ 1·—
2779. F. Stiglitz „ „ 1.—
2780. B. Juda Vogel „ „ 1·—
2781. M. Sandek, naucz. „ „ 1·—
2782. M. Ungar „ „ —·50
2782. M. Nachmann „ „ —·50
2783. Herm. Horowitz, Kraków „ 1·—
2784. Sam. Fischler „ „ 1·—
2785. M. Hirsch Dallet „ „ 1·—
2786. B. Bieder, naucz. „ „ 1·—
2787. Izak Hochwald „ „ 1·—
2788. Józef Laks „ „ 1·—
2789. Herman Kaufer „ „ 1·—
2780. Henr. Mikołajewicz „ „ 1·—
2781. Henr. Goldberg „ „ 1·—
2782. Seb. Prokocimer „ „ 1·—
2783. Salomon Herstein „ „ 1·—
2784. M. W. Anisfeld „ „ 1·—
2785. Maurycy Griffel „ „ 1·—
2786. Adolf Sternberg „ „ 1·—
2787. Dawid Mahler „ „ 1·—
2788. Dr. Dawid Hirsch „ „ 1·—
2789. Jakób Schmaus „ „ 1·—
2790. E. Jägermann, Kosów „ 1·—
2791. M. Jägermann „ „ 1·—
2792. Dr. R. Korngold „ „ 1·—
2793. Kleinbergerowa „ „ 1·—
2794. A. Reitmann „ „ 1.—
2795. E. Turteltaub Kosów K 1·—
2796. J. Korngold „ „ 1·—
2797. A. Wohlman Lwów „ 1·—
2798. Br. Friedman „ „ 1·—
2799. Kaz. Schleyen „ „ 1·—
2800. Ign. Gottlieb „ „ 1·—
2801. Józef Hesky „ „ 1·—
2802. Gedale Gelber „ „ 1·—
2803. Nachm. Spiegel „ „ 1·—
2804. Berl Drock, Radziechów „ 1·—
2805. Benj. Drock „ „ —·50
2806. Józef Wasser „ „ —·50
2807. Szmarje Wurm „ „ 1·—
2808. Samuel Ecker „ „ 1·—
2809. Lazar Kahane „ „ 1·—
2810. A. Kalmus „ „ 1·—
2811. J. Peniaker, adj. „ „ 1·—
2812. Jakób Ungar „ „ 1·—
2813. A. Tuch „ „ —·20
2814. Henr. Herman „ „ 1·—
2815. Eman. Ecker „ „ 1·—
2816. Sam. Enreich „ „ —·50
2817. M. Rubinstein „ „ 1·—
2818. Izrael Ecker „ „ 1·—
2819. Chana Pfefferowa „ „ 1·—
2820. J. Schwarzwald „ „ —·50
2821. Daw. Rapaport, Sienków „ 1·—
2822. Sal. Friedman, Witków „ —·50
2823. A. Rathausowa, Tarnopol „ 1·—
2824. Gustaw Rathaus „ „ 1·—
2825. Ch. Wortman „ „ —·20
2826. Bern. Weinglas „ „ —·20
2827. Jakób Ringel, Jarosław „ 1·—
2828. Dr. Lufschütz „ „ 1·—
2829. Henr. Haut „ „ 1·—
2830. Zofia Pineles „ „ 1·—
2831. Dr. Feldman „ „ 1·—
2832. Dr. Wortman „ „ 1·—
2833. Dr. A. Haendel „ „ 1·—
2834. Dr. S. Turnheim „ „ 1·—
2835. N. Louri „ „ 1·—
2836. Fr. Lind „ „ 1·—
2837. N. Krumholz „ „ 1·—
2838. M. Altschüler „ „ 1·—
2839. I. Grüner „ „ 1·—
2840. I. Wasserman „ „ 1·—
2841. I. Turnheim „ „ 1·—
2842. Dr. B. Burstin „ „ 1·—
2843. M. Blumenfeld „ „ 1·—
2844. I. Krieger „ „ 1·—
2845. M. Reich „ „ 1·—
2846. Adolf Ornstein „ „ 1·—
2847. Mellon „ „ 1·—
2848. Rosenblatt „ „ 1·—
2849. Dr. E. Überall „ „ 1·—
2850. B. Schneeweis „ „ 1·—
2851. S. Ellenberg „ „ 1·—
2852. Maks Mahl „ „ 1·—
2853. I. Seidenwerg „ „ 1·—
2854. L. Fromer, Kraków „ 40·—
2855. Dr. A. Bendel, Sanok „ 10·—
2856. Zygm. Dattner „ „ 1·—
2857. Anzelm Rossler „ „ 1·—
2858. Zygm. Bendel „ „ 1·—
2859. Anna Bendel „ „ 10·—
2860. Leon Deckel, Kamańcza „ 1·—
2861. Dr. M. Wiesenberg (skł.) Niemirów „ 37·—

Wpłynęło razem K 44.067·90

ZA KOMITET LWOWSKI:

Dr. T. Aschkenase przewodniczący — *Jakób Stroh* zast. przew. i skarbnik

Wiktor Chajes sekretarz.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 25. Lwów, dnia 19. czerwca. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Lokal redakcyi oraz administracyi znajduje się obecnie przy

ul. Sykstuskiej l. 33. II. p.

Szanownych Czytelników, zalegających z prenumeratą, uprasza administracya o rychłe wyrównanie rachunku celem uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Widmo.

(Z powodu kongresu P. P. S. w Krakowie).

Jest to stały objaw: ilekroć polska partya socyalistyczna zbiera się, tylekroć widmo kwestyi żydowskiej najbardziej rozognia umysły wiecujących. Ale jest to również stały objaw: ilekroć polska partya socyalistyczna rozprawia o żydach, tylekroć kwestyę żydowską zaprzepaszcza. I można śmiało powiedzieć: ilekroć żydowstwo zrobi krok naprzód, tylekroć polska partya socyalistyczna każe mu zrobić krok w tył.

Co za przyczyny tego zjawiska?

Nieszczerość i brak konsekwencyi.

O wiele szczerszym jest jawny antysemita, marzący o tem, jakby na śniadanie, obiad i kolacyę pożreć jednego „żydka" — o wiele szczerszym jest jawny separatysta, marzący o tem, jakby żydowstwo wyciągnąć kompletnie poza nawias społeczeństwa otaczającego je — niźli polska partya socyalistyczna, która zdecydować się nie może: są li żydzi na ziemiach polskich synami tej ziemi, czy półżydami, czy całymi żydami, czy żydami do kwadratu.

A ta nieszczerość mści się. Wachnięcia wieczne w bok jeden i drugi na przestrzeni walki o duszę (i głosy) żydów stwarzają, iż socyalizm nie jest u nas bodźcem w wyzwoleniu żyda z ghetta i sprowadzeniu go w jasności postępu — lecz zawalidrogą.

Ta nieszczerość sprawia, że do masy postęp nie dociera. Bo i któż jest u nas socyalistą? Bądźmy szczerzy. Tych kilkunastu akademików? Tych kilkudziesięciu studentów? Tych kilku malkontentów ze sfer burżuazyi rodowej czy finansowej? Czy może garstka salonowych socyalików, imponujących (w modnie skrojonym tużurku i czerwonej... jedwabnej krawatce) pannom w czasie między składaniem egzaminów a ożenkiem?

Lecz możnaby powiedzieć: nie ma w kraju robotnika-żyda, więc nie ma „właściwych" (tych bez szlif generalskich) socyalistów. Byłaby to jednak wymówka. Nie ma robotnika (nie ma fabrycznego przemysłu) — ale jest proletaryzujący się lud. Z roku na rok odpada ze sfery mieszczańskiej w sferę małomieszczańską spory zastęp żydów; z roku na rok stacza się wskutek nędzy ze sfery małomieszczańskiej w niże bezdomnego niemal, proletaryackiego bytu olbrzymia ilość jednostek. Proces proletaryzowania się kroczy u żydów butami siedmiomilowymi.

I cóż na to socyalna partya, która winna mieć ucho czułe na te odgłosy nędzy, która winna w lot zoryentować się w tej sytuacyi, której — jeśli jest żywotną — winne przypaść te stale odpadające od pnia dobrobytu elementa?

Czy ona do tych sfer dociera, czy myślą choćby ogarnia tych — wprawdzie nie płacących podatku partyjnego i nie „zorganizowanych" i nie wiwatujących na pierwszego maja — proletaryuszy?

Nie. I to mści się.

*

Ale mści się nie tylko brak pozytywnej pracy. Mści się — „ideologia". Są w polskiej partyi socyalistycznej przeżytki z tych czasów, kiedy w kraju wśród żydów nie było jeszcze ruchu separatystycznego lub był bardzo słaby. Żydzi (zwłaszcza ze sfer inteligencyi) wówczas przechodzili okres socyalizowania. Byli to ludzie, którzy swą przynależnością do partyi opozycyjnej protestowali przeciw rozwielmożnionemu politycznemu konserwatyzmowi, przeciw rozpanoszonej reakcyi, przeciw tyranizowaniu mas żydowskich przez pośredników kahalnych i niekahalnych.

Wówczas socyalista-żyd stawał w opozycyi przeciw reakcyoniście i miał „ideologię" tę samą, którą się kierował socyalista-nieżyd w swej walce przeciw reakcyi w kraju w ogóle.

Czasy się jednak bardzo zmieniły. Społeczeństwo żydowskie tak dalece się zdemokratyzowało, iż samo ujadanie na konserwatyzm wystarczać mu nie może.

Ale ludzie zmienić się nie chcą. Ci menerzy żydowscy w socyaliźmie galicyjskim, którzy dojrzewali jeszcze w 19. stuleciu, obecnie nie chcą się przekonać, iż przelicytowały ich te żywioły, które odnalazły drogę do ludu, że są już przeżytkami. Całą ich „ideologię" dyabli wzięli — a oni z nią bujają w czwartym wymiarze...

*

Lecz poza tymi przeżytkami są i takie jednostki, któreby mogły pracować.

Lecz jak? O to właśnie bój się toczy. Toczy od lat trzech, kiedy z P. P. S. wyodrębniła się grupa młodzieży, aby rozpocząć agitacyę socyalistyczną pod hasłem separatystycznem. I odtąd poczęły się w socyaliźmie galicyjskim ścierać dwa prądy: polski i żydowski, jeden, który ostać się pragnął przy macierzy polskiej i drugi, który ją porzucił.

Który z tych prądów wziął górę? Żaden. Bo oba się wzajem starły. Przypomina się bajka o dwóch myszach, z których pozostały tylko ogonki...

Socyaliści-separatyści są zerem; nie większem są polscy socyaliści, agitujący wśród żydów.

Upadek tych obu frakcyi jest tak znamienny, iż warto mu się bliżej przyjrzeć.

Lecz obchodzi nas tu przedewszystkiem „likwidacya interesów żydowskich" w polskiej P. S.; separatystów, syonistów czy socyalistów, bierzemy na jeden rachunek.

*

A więc jak to się stało, że w miarę, jak syonizm rósł, socyalizm wśród żydowstwa kraju malał? I to w latach wyjątkowo dla agitacyi socyalistycznej sprzyjających. Były to bowiem czasy rozruchów antyżydowskich w Rumunii, pogromów w Rosyi, czasy, w których w Galicyi znalazły się tłumy zbiegów politycznych z pośród żydów Królestwa i południowej Rosyi, czasy walki o reformę wyborczą, czasy powszechnego głosowania, trzykrotnych wyborów.

Zacznijmy od końca, od skonstatowań, wypowiedzianych na ostatnim zjeździe w Krakowie, przed tygodniem.

Skonstatowano tam, że żydzi nie mają w kraju wcale żadnych odrębnych postulatów politycznych, ani odrębnych żądań narodowych, że postulaty i żądania otoczenia są również i ich postulatami i żądaniami.

Wypowiedział to niedwuznacznie nikt mniejszy jak Ignacy Daszyński.

Na kongresie padły słowa:

Żądań narodowych żydzi nie mają. Nawet najbardziej skrajni szowiniści żydowscy nie mogą się zdecydować, który język mają uznać za właściwy żydom. Nawet poseł Mahler, zapytany przez pewnego wszechniemca, jakiego pan żądasz uniwersytetu, odpowiedział: „Ich werde es Ihnen später sagen“. Jest to zwyczaj wszystkich wynalazców, że wynalazki swe ukrywają. I na to ma być stworzona odrębna organizacya, niebezpieczna, bo treści nie ma! U żydów jest odrębność, ale dążenia u żydów do odrębnej organizacyi politycznej niema. Gdyby ona była, byliby separatyści dziś już potężną partyą. Liryka zgromadzeniowa nie rozwiąże tu kwestyi.

Bund powinien być w tym wypadku przykładem. Dziś Bund, który przez długi czas prowadził odrębną politykę, złączył się z rosyjską socyalną demokracyą i jest z nią w tym stosunku, co towarzysze żydowscy w Galicyi z P. P. S. D.

Nie słyszałem o żadnem dążeniu socyalistów żydowskich do jakiegoś odrębnego państwa, jak Palestyny lub innego kraju.

Coraz nowe „odrębności“ odkrywają. Ciągle nowe „Ameryki“. Przed laty już przemawialiśmy w żargonie, wydawaliśmy gazety i broszury żargonowe, chociaż nie było jeszcze programu berneńskiego.

Nie widzę celu specyalnej partyi żydowskiej.

Polityczna organizacya żydów jest niemożliwością. Dla wszystkich żydów jest miejsce w P. P. S. D. Nie może tu być mowy o takiej łączności, jaka jest między czeskimi towarzyszami a niemieckimi, między polskimi a ruskimi. Tam jest łączność, oparta na odrębności; u żydów jest odrębność nie w tym charakterze. U żydów niema postulatów narodowych. U Czechów jest zupełnie co innego.

Każda forma polityczna musi mieć treść, bo w przeciwnym razie tylko niszczeje i ruiny jej stanowią przeszkodę dla rozwoju.

Pytam się: Jakie są żydowskie żądania narodowe?

Czy sejmu żydowskiego chce społeczeństwo żydowskie? Wiem, że są tacy młodzi ludzie, którzyby chcieli jechać na księżyc. Ale społeczeństwo żydowskie tego nie chce. Jeżeli zatem ma być wspólny sejm, wspólna rada gminna, wspóny uniwersytet i wspólne szkoły — bo wyznaniowych nie chcecie — to nie widzę żadnych narodowych żądań żydowskich.

To skonstatowanie przyszło za późno. Za późno o kilka lat, bo w międzyczasie tyle przebył socyalizm kryzysów i zmian frontu wobec żydów, tyle sprzecznych haseł i dyrektyw wydano, tak chwiejnie i bez wytyczonego celu postępowano — iż obecnie nie ma do kogo przemówić, nie ma kogo przekonywać o jednej polskiej partyi.

Wszak jeszcze zeszłego roku, pod wrażeniem wyborów, uchwaliła „konferencya organizacyi żydowskich“ P. P. S. na pośmiewisko wszystkich powołanie do życia nowej narodowości (socyalizm Chrzcicielem świeżej narodowości! *risum teneatis?*) w owej pamiętnej rezolucyi:

„Proletaryat żydowski poczuwa się do narodowości żydowskiej, ale... nie żąda autonomii kulturalnej“.

I teraz chce tasama partya, która ulegając szowizmowi syońskiemu obwołała lud żydowski narodem, ale nie miała odwagi wyposażyć go w to, co się przecież każdemu narodowi należy t. j. w autonomię kulturalną — teraz chce ta sama partya jedności i jednolitości z tymi, którym sama furtkę do odejścia zostawiła otworem?

Nieszczerość i niekonsekwencya są znamieniem P. P. S. wobec ludności żydowskiej kraju.

Toteż jedynie konsekwentnymi na zjeździe byli ci, którzy żądali odrębnej partyi żydowskiej, zupełnej emancypacyi od P. P. S. Jeśli się mówi *a*, musi się i powiedzieć *b*. Jeśli się dało hasło: narodowość żydowska — trzeba było przyzwolić na odrębną partyę. Jeśli się jednak nie wierzyło w odrębne postulaty polityczne i narodowe żydów, to lekkomyślnością i dowodem słabości było to wszystko, czem do tegorocznego zjazdu łudzono ludzi.

Z zaczarowanego koła zjazdowych i zgromadzeniowych rozstrząsań i sporów o „ideologię“, o narodowość żydowską, o granice odrębności, do których bez uszczerbku dla mandatów żydów dopuścić wolno — socyalizm galicyjski nie wyjdzie.

A tymczasem lud żydowski jest wydany na pastwę szowinistów nacyonalistycznych, żerują w nim hajdamacy żydowscy, wyprawiają orgie coraz obskurniejsze figury, oświecają go klerykalni rabini i kandydaci syońscy.

Nie! Z pośród żydów, grupujących się w P. P. S. nie wyjdą ci, którzy przeciwstawiliby się i ruszyli w bój z separatyzmem.

Bertold Merwin.

Fundacye hirszowskie.

Celem fundacyi bł. pam. barona Maurycego Hirscha jest: a) dawać dzieciom rodziców izraelickich w Galicyi i Bukowinie sposobność pobierania nauki w zakładanych kosztem fundacyi szkołach ludowych; b) żydowską dziatwę tych krajów kierować na tęgich rękodzielników i rolników przez kształcenie zawodowe po ukończeniu szkoły ludowej. Kapitał na ten cel przeznaczony wynosi obecnie 18,492.152 koron. Uzupełnieniem jej niejako jest fundacya baronowej Klary Hirschowej, rozporządzajaca majątkiem 4,695.100 koron, mająca na celu udzielanie obiadów bezpłatnych i odzieży ubogim dzieciom, uczęszczającym do szkół hirszowskich, uprzystępnianie odpowiedniego zawodu dziewczętom żydowskim przez zakładanie szkół zawodowych i nadawanie stypendyów, wreszcie umożliwienie wyuczenia się odpowiedniego zawodu tym dzieciom żydowskim, które do rzemiosła z różnych względów nie są przydatne.

W roku sprawozdawczym 1906/7 uczyło w 47 szkołach ludowych fundacyi barona Hirscha 188 nauczycieli, między nimi 35 wyłącznie języka hebrajskiego; w 185 klasach pobierało naukę 7.549 uczniów. Szkoła ludowa w Zaleszczykach uzyskała prawo publiczności. Z 45 szkół w Galicyi jest 21 wyższego, zaś 24 niższego typu; 33 budynków szkolnych jest własnością fundacyi, 14 wynajętych. W tym roku urządzony będzie budynek szkolny w Pomorzanach. Prócz przedmiotów obowiązkowych udzielało 6 nauczycieli w 6 szkolach, a 9 oddziałach 120 dzieciom nauki zręczności (slöjdu), w ogóle zwracano baczną uwagę na fizyczny rozwój młodzieży przez urządzanie gier, zabaw i wycieczek, jak również przez udzielanie nauki gimnastyki. W nauce gimnastyki brało udział 6.002, w zabawach dla młodzieży 5.637, w wycieczkach 4.362 uczniów.

Na podstawie referatu sekretarza zajmowało się kuratoryum kwestyę urządzenia przytułków dla dzieci, któreby miały być zakładane na próbę w poszczególnych

A. KALLAS. 20

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

Wypłacano przeważnie kwitkami. Znaczna część tych, co tu przychodzili na robotę, byli tutejsi i dziećmi gospodarskimi; pracowali na dworskiem, wymówiwszy sobie, że wolno będzie ich bydłu wypasać się na dworskich pastwiskach. Za wypas każdej sztuki bydła odrabiali na dworskiem pewną ilość dni, rachując w porze żniw dniówkę za dwa dni zwykłe. I tylko w tych warunkach werbowało się do roboty miejscowych; w Żurawcach względna panowała zamożność, tylko brakło ludowi pastwisk dla bydła.

Leon, gdy po raz pierwszy ujrzał przed terasą dworu gromadkę ludzi, oczekujących wypłaty, zdziwił się, że niema między nimi ani jednego dorosłego, krzepkiego mężczyzny. Zaledwie kilku starców i wyrostków, a zresztą baby, lub dziewuchy.

— Mężczyźni tutejsi — rzekł wtedy ekonom Beer, swiadom dobrze miejscowych stosunków — to albo osiadli zamożni gospodarze, albo tacy, co to rok rocznie wyjeżdżają za zarobkiem do Prus. Wielu też siedzi w Ameryce i wracając kupują grunta, albo wykupują zadłużone i budują się na nowo. Stawiają dom z cegieł, a dachy u nich blachą kryte. Stąd tu na kilkanaście mil w około trudno dostać robotnika, bo wszyscy co chcą rzetelnie robić i umieją robić, wędrują do Prus, lub wyjeżdżają do Ameryki — powtórzył i widać było, że te stosunki niemały sprawiają mu kłopot.

Wyplata odbyla się dnia tego bardzo prędko. Z powodu „chlapy“ w polu, wielkie roboty przerwano i tylko niewiele bab i paru wyrostków pomagało dworskiej czeladzi przy ładowaniu gnoju na wozy, i rozrzucaniu go na zagonach, pod oziminę wyznaczonych.

Wypogodziło się niebo pod wieczór, jak za dobrych minionych nocy i rozzłociło się całe od gwiazd. Księżyc przyświecał jasno i w wilgotnem powietrzu czuć było ciepłe podmuchy wiatru, płynące z południa. Leon w towarzystwie Freundlicha i Rosnera przechadzał się po serpentynowej alei, w około klombu, tam i napowrót. Rózia i Szymele odeszli do gorzelni, a oni mieli nadążyć, skoro tylko wypalą papierosy.

— Będziemy jutro mieli piękną pogodę — rzekł Rosner, rozglądając się po niebie.

Freundlich westchnął.

— I pan jakoś posmutniał... może także z powodu deszczu, co? — żartował z niego Rosner.

— O, nie!... Martwi mnie słabe zdrowie mojego byłego ucznia. Szymele jest idealnie dobry chłopiec... przepraszam... idealnym chłopcem...

— Ofiara fałszywych ambicyj mojego teścia! — sarknął Leon. — Zamęczają nauką i Szymel'a i Wolfa. Ledwie się zdecydowali wysłać go na wieś...

— Sprowadzają lekarza — wtrącił Rosner.

— Jak się zdaje, będę musiał opuścić Żurawce przed czasem — rzekł Freundlich.

Rosner chciał zaoszczędzić Freundlichowi kłopotu i rozpoczął rozmowę w niemieckim języku; ale Freundlich już po chwili sam zaczął prosić, żeby mówili po polsku.

— Ja to sam czuję, że nie znam dobrze ten język... przepraszam... tego języka. Uczę się wciąż polskiej gramatyki. Ale brakuje mi właśnie Übung...

— Wprawy — podsunął Rosner.

Freundlich podziękował za tę poprawkę wdzięcznem spojrzeniem i powtórzył wyraz poddany mu przez Rosnera.

— Ja przecie i tak osiędę tu, w Galicyi — rzekł po chwili. — I ja to rozumiem, że polska mowa, to jest tutaj die Landessprache...

szkołach w miarę funduszów; dzieci szkolne znalazłyby tam odpowiednie zajęcie w chwilach wolnych, co wobec troskliwej opieki dodatnio na ich wychowanie wpływaćby mogło.

Środki fundacyi są ograniczone i składają się ze stałych funduszy, a renty ich wpływają stale w tej samej wysokości, podczas gdy potrzeby — a co za tem idzie wydatki — z każdym rokiem wzrastają, tak że saldo, które 31. sierpnia 1906 wynosiło 116.495.46 koron, zredukowało się 31. sierdnia 1907 na 109,969·79 koron.

Oprócz wydatku na naukę w kwocie 470,628·36 koron, wydano na zapomogi dla dzieci 8.775·17 koron w postaci 29.808 nowych książek, 58.895 zeszytów, 19.414 innych przyborów. Ponadto udzielono szkołom w Brodach i Zabłociu subwencyi w kwocie 10.850 koron.

Działalność nauczycieli nadzorują zarówno funkcyonaryusze państwowi, jak inspektor szkolny krajowy i okręgowy, miejscowa rada szkolna, jak i inspektorowie okręgowi, ustanowieni przez kuratoryum fundacyi.

Liczba urządzonych kursów wieczornych wynosiła 19, uczęszczało na nie 880 uczniów, a kierowało niemi 51 nauczycieli. Z kursów wieczornych korzystali analfabeci, którzy dawno przekroczyli wiek szkolny, jak również chłopcy, którzy nie ukończyli zupełnie szkoły, a zajęci byli u rzemieślników lub kupców. Udzielano również nauki chłopcom i mężczyznom w przedmiotach łączących się ściśle z ich zawodem, jak np. rysunków ślusarzom, tokarzom, stolarzom, rachunkowości subjektom i t. d.

Otoczono również opieką uczniów rękodzielniczych, w ciągu roku wyzwolono kosztem fundacyi 97 uczniów, przyjęto 115.

Porów awszy z cyframi, podanemi w roku zeszłym, konstatujemy ubytek jednej szkoły ludowej, 8 sił nauczycielskich w tych szkołach, natomiast przybytek 126 dzieci. Frekwencya zatem z uwzględnieniem zwinięcia jednej szkoły znacznie się zwiększyła: zwrasta też coraz bardziej potrzeba takich szkół; tymczasem z braku funduszów mają być w tym roku jeszcze dwie szkoły zamknięte t. j. w Borysławiu i w Stanisławowie. Powiększyła się liczba kursów wieczornych, nauczycieli na tych kursach i frekwentantów.

Z fundacyi baronowej Hirschowej przy pomocy datków ludności miejscowej udzielano chłopcom pożywienia i odzieży. W ogólności wydano 108.824 obiadów, a 4.637 uczniów obdzielono odzieżą, obuwiem i bielizną; ogólna liczba rozdzielonej nowej odzieży wynosi 4.026, nowych bucików 1.091, koszul 3.757. Naprawiono dawne zapasy płaszczów i butów i rozdzielono takich płaszczów 3.070, par butów 3.659. Prócz tego oddano gminoom w Brodach i Zabłociu na ten cel 1.800 koron. Ogółem wydano na odzież i pożywienie 77.744·11 kor.

Z funduszu jubileuszowego utrzymywano sześć szkół dla dziewcząt w Bohorodczanach, Buczaczu, Bursztynie, Kołomyi, Stanisławowie i Tarnowie.

Do szkoły dla szycia w Bohorodczanach uczęszczało 18 frekwentantek, z tych 10 na kurs niższy, zaś 8 na kurs wyższy. Celem nauki było, aby uczenice mogły dla siebie i swoich same szyć bieliznę i wszelką odzież do gospodarstwa potrzebną. Ćwiczono się zatem w szyciu koszul męskich, damskich i dziecinnych, bluzek, pokryć do pościeli i t. p. Ponadto udzielano nauki języka polskiego, niemieckiego i rachunków.

Szkoła dla nauki kroju w Buczaczu była uczęszczana w roku 1906/7 przez 60 uczenic, między któremi było 25 sierot. Zakład główny nacisk łożył na wykształcenie dzielnych krawczyń. W ciągu roku szkolnego wyzwolono 40 dziewcząt. Wiele absolwentek znalazło zajęcie jako pomocnice krawieckie lub w konfekcyach, niektóre zaś jako pokojówki w domach mieszczańskich. Samoistne warsztaty urządziło sobie 10 dziewcząt.

Z szkoły dla nauki szycia w Bursztynie korzystało w roku sprawozdawczym 14 dziewcząt. Nauki udziela się w ten sposób, iż początkujące pobierają naukę szycia ręcznego, inne zaś na maszynie. Uczenice pierwszego roku szyją po większej części koszule, uczenice drugiego roku sporządzają inne części odzienia i zarabiają w ten sposób kilka koron miesięcznie. Z absolwentek umieszczono jedną u krawczyni w Stanisławowie, dwie objęły służbę prywatną, pięć pracuje w domu jako krawczynie za wynagrodzeniem dziennem. Ponadto udzielono frekwentantkom nauki z przedmiotów, wchodzących w zakres szkoły ludowej.

W szkole dla sług w Kołomyi pobierało naukę 16 uczenic. Z końcem roku szkolnego opuściło zakład 12 dziewcząt, z których 9 objęły posady kucharek, jedna prowadzi gospodarstwo u chorej matki, dwie zaś oddano do krawczyń celem nabycia nauki zawodowej. W zakładzie uczą się dziewczęta gotowania, pieczenia, łatania, prania i prasowania. Dalej szyją odzież dla siebie i koszule dla dzieci szkolnych. Ponadto pobierają przez ośm godzin tygodniowo naukę religii, pisania, czytania i rachowania. Od czasu założenia szkoły w roku 1899/1900 opuściło zakład 85 dziewcząt, z których ośm utrzymuje się z krawieczyzny, zaś 77 jako kucharki.

W szkole dla sług w Stanisławowie udzielono nauki 13 dziewczętom, w tym roku 9 opuściło zakład i to 7 jako służące, jedna jako szwaczka, jedna wyjechała do Ameryki. Od założenia zakładu, w roku 1899—1906 ukończyło naukę 63 dziewcząt, które częścią jako służące, częścią jako szwaczki znalazły zarobek.

Zakład dla dziewcząt w Tarnowie liczy przeciętnie 8—10 zwyczajnych uczenic, 8 externistek. Internistki otrzymują tu całkowite utrzymanie i wykształcenie na służące. Od roku 1903 opuszcza corocznie zakład przeciętnie 4—5 dziewcząt i znajduje przy pomocy komitetu pań natychmiast posadę dobrze płatną. Nad wychowaniem otacza kierownictwo zakładu i komitet pań nadal opiekę, a pocieszającym objawem jest, iż prawie wszystkie dziewczęta utrzymują dobrowolnie kontakt z zakładem, często doń listownie o posadę się zwracają lub przy sposobności odwiedzają, a nawet swe oszczędności tam przesyłają, które bywają umieszczane w miejskiej kasie oszczędności na książeczkę, opiewającą na nazwisko

---

— Językiem krajowym — podsunął znów Rosner.

Freundlich poprawił się prędko i mówił dalej.

— Ja tam w Wiedniu ciągle polskie książki czytam, „um aus der Übung nicht herauszugehen. „Żeby nie wyjść z wprawy. A to jest ciężki język. Chciałbym pracować tu, w Galicyi.

— Rabinatu pan i tak tu nie otrzyma — zauważył Rosner. — Chyba, żebyś się pan bogato ożenił i przy pomocy koligacyi i pieniędzy, szukał wpływów...

— Ja też wiem, że pójdzie ciężko. I dlatego pozwalam, żeby mi swatano partye. Stręczą mi bardzo miłą panienke; a ojciec jej zamożny człowiek i chce łożyć na moje studya. Ma też wielkie wpływy...

— Ach, tak! Pan już jesteś zaręczony!

— Jeszcze nie. Ale stoję w partyi... Przepraszam... znowu kaleczę polską mowę.

— Ależ, nie krępuj się pan!... Wszakżem i ja żyd!...

— Ale mnie się to może przytrafić i w towarzystwie chrześcijan-polaków. Oni są bardzo drażliwi.

— Chcesz pan uchodzić za wzorowego asymilatora, co?... I ja byłem kiedyś na tym punkcie bardzo drażliwy. Dziś wiem, że ta pojedyncza, jednostronna asymilacya jest absurdem. Asymilacya tu, w Galibyi, trafia na ciągły opór i to z dwuch stron: z jednej strony opornie odnoszą się doń masy żydowskie, a z drugiej strony polacy-chrześcijanie nic nie czynią, żeby asymilacya wyszła z poza tego zaklętego koła, w którem obraca się garstka żydów dobrej woli.

— W takim razie pozwolić żeby syoniści opanowali teren?.,.

— Mój panie Leonie!... Syoniści nie są już dzisiaj wcale groźni, choć krzyczą teraz coraz głośniej. Przypomina mi to płacz dziecka, które im bardziej się boi, tem głośniej krzyczy. Syoniści nie są już groźni. Chodzi tylko o to, żeby zdemaskować ich czyny i wykazać, jak lawirują wśród stronnictw, by przy tym, lub tamtym ogniu, upiec pieczeń i zaspokoić własny apetyt...

— Na mandaty poselskie! — dorzucił Freundlich.

— A jednak agitacya ich zaciąży nad ludem żydowskim...

— Mój panie Leonie!... Niech tylko każdy żyd odczuje, że jest człowiekiem wolnym, że jest naprawdę rzetelnie uprawnionym obywatelem tego kraju, to wówczas samą siłą faktów kraj ten pokocha. Tu nie chodzi o asymilacyę takich jednostek, jak pan, panie Leonie, jak ja, jak pan Freundlich; tu chodzić winno o całe masy, Ja i tak czuję się dość silnie zrośnięty z tą ziemią i kto wie, gdyby naprzykład wybuchło powstanie, możebym bez wahania poszedł tą samą drogą, jaką w roku 1863 poszedł mój imiennik, Bernard Goldman. Tu nie idzie o słowo. Decyduje czyn.

Umilkł, rzucił pod stopy niedopałek papierosa i przydeptawszy obuwiem, spokojnie zauważył:

— Nasze panie pewnie się tam niecierpliwią; a więc chodźmy do nich.

Rosnerowa niecierpliwiła się już w istocie i zostawiwszy Resię przy gościach, wyszła na ścieżkę zobaczyć, czy panowie spacerują jeszcze na placyku.

— Zapomnieliście o nas! — zewołała.

Prowadziła wszystkich trzech w tryumfie za sobą.

— Oto przychodzimy, podłe niewolniki — zaczął deklamować Rosner, kiedy już weszli w progi mieszkania.

Przystąpił do Rózi i skłonił przed nią głowę.

Rózia była nadąsana; spojrzała z ukosa na Leona i rzekła opryskliwie:

— Mój mąż zawsze coś takiego wymyśli, żeby tylko nie być ze mną razem.

— A to brzydko!... Niechże się pani nawet przed samą sobą do tego nie przyzna — żartował Rosner. — Dziś wielkie znaczenie w polityce, w medycynie, w życiu towarzyskiem i... w miłości, ma suggestya. Pani wie co to znaczy?... (C. d. n.)

składającej. Oszczędności te dochodzą u niektórych dziewcząt do kilkuset koron. Obyczajność absolwentek nie pozostawia nic do życzenia. Externistki oddaje się po części do krawczyń lub modystek albo pobierają naukę w miejscowej prywatnej szkole handlowej, poczem jako buchalterki lub korespondentki otrzymują natychmiast posady.

Z funduszu jubileuszowego udzielało kuratoryum stypendyów i zapomóg dziewczętom żydowskim, zamieszkałym szczególnie w Galicyi i Bukowinie. W roku sprawozdawczym wypłacono 145 dziewczętom które bądź we Wiedniu, bądź w swej ojczyźnie uczęszczały do rozmaitych zakładów naukowych i oddawały się zawodowi, regularne miesięczne stypendya i przyznawano bądź zapomogi na taksę szkolną, bądź całe honoraryum na naukę przeznaczone. Stypendyum w kwocie 20 koron miesięcznie nadano 25 z Galicyi pochodzącym uczenicom zakładu naukowego im. ces. Elżbiety we Wiedniu, utrzymywanego przez towarzystwo dobroczynności pań w dzielnicy Leopoldstadt.

Kuratoryum wypłaciło następnie 4 galicyjskim dziewczętom, umieszczonym w domu dla sierot we Wiedniu, stydendyum w kwocie 1.000 koron, zarządowi domu dla sierot w Brodach jako subwencyę dla 10 dziewcząt 1.200 koron, sześciu uczenicom przemysłowej wyższej szkoły w Storożyńcu połowę taksy szkolnej po 165 koron, zaś dla 16 galicyjskich dziewcząt, które z powodu choroby i potrzeby wytchnienia nie mogły kończyć wykształcenia zawodowego, koron 500 do rąk towarzystwa „Przytułek pań“ i koron 500 do rąd towarzystwa dla bezpłatnej kuracyi piersiowo chorych. Prócz wymienionych stypendyów i zapomóg darowało kuratoryum 17 petentkom maszyny do szycia, a zarządowi domu dla sierot w Brodach maszynę do pisania i maszynę do szycia dla użytku znajdujących się tam dziewcząt.

Ogółem wydano w roku sprawozdawczym na ten cel 63.808·86 koron.

Celem umożliwienia emigracyi udzieliło kuratoryum 176 czeladnikom rękodzielniczym, którzy już kilka lat pracowali, biletów jazdy i zapomóg na jazdę i wydało na ten cel 7.669·46 koron. Wiadomości, jakie o nich otrzymano, są wcale pomyślne.

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach sprawozdanie kuratorym za rok 1906/1907, które świadczy, jak wielkie dzieło dwojga filantropów przyczynia się do podniesienia kulturalnego ludności żydowskiej w naszym kraju.

Dosadna krytyka.

Wiedeńska *Neue National Zeitung*, stojąca na zasadzie uznania narodowości żydowskiej i żywo zajmująca się losami tej od niedawna zrodzonej nacyi — powitała z wielką życzliwością zeszłego roku powstanie „klubu żydowskiego“. Aliści po roku przekonała się, jak niedołężną jest polityka klubu, jak marne osobistości w skład jego wchodzą i oto co pisze w ostatnim numerze:

„Panowie z klubu żydowskiego załatwili swoją aferę w drodze wzajemnych wyjaśnień. Dziura byłaby więc załataną. Jednakże nie na długo. Tylko na czas debaty budżetowej.

Klub żydowski nie może być długotrwałym. Może jestem fałszywym prorokiem. Wówczas chyba tylko o kilka miesięcy się pomylę. Ale tych czterech panów, z których każdy za inny postronek ciągnie, nie może się wzajemnie dostosować. Furmanka utkwiła w bagnie i nie może postąpić. Taczka polityki narodowo-żydowskiej tak ugrzęzła, iż obecnie trudno dla niej znaleść sposób wybrnięcia.

*

Ci wszyscy, którzy teraz chcą nadać ton żydowsko-narodowej polityce, byli niegdyś, z wyjątkiem dra Strauchera, zaciekłymi przeciwnikami wszelkiej wewnętrznej działalności politycznej. Ani nie wychowali ludu politycznie, ani go nie uświadomili. Dokuczali mu tylko działaniem dla partyi syońskiej. Nic ludowi nie dali, ale wiele odeń wzięli: szekle, akcye, drzewa oliwne, podatek partyjny. Powołani byli przez lud do roboty praktycznej. Przyszli, aby objąć komendę, sami przecież byli tylko żołnierzami: bez doświadczeń, bez programu.

Ci panowie siedzą obecnie w klubie żydowskim, który chce uchodzić za reprezentanta polityki żydowskiej — ale nie wiedzą właściwie, czego chcą i do czego dążą.

Raz przecież otwarcie musimy powiedzieć: politykiem żydowskim nie można zostać przez noc, ani nawet wtedy, gdy się otrzymuje mandat do Rady państwa. Do tego potrzeba pracy, studyów, samowychowania i jeszcze czegoś — skromności. Długo nie można mami ludu frazesami, choćby się je nawet z trybuny parlamentarnej wypowiadało“.

Idealizm antysemicki.

Po odsłonięciu pewnych brudnych spraw antysemickich, jeden ze znanych publicystów wiedeńskich parafrazował słynny aforyzm Bismarka w ten sposób: „My, żydożercy, boimy się... sądu, a niczego więcej w świecie“. Wiadomo też jest, że im niższe i podlejsze motywy hersztów antysemickich, w tem wspanialsze, idealistyczniejsze ci drapują się szaty. Obecnie jest w modzie patryotyzm, to też widzimy, że wodzireje najmłodszej w Europie bandy żydożerczej, „czarnej sotni“ rosyjskiej, z pianą szaleńców na ustach rzucają się na wszystko, co nie „prawdziwie rosyjskie“ t. j. chuligańskie, na „obcoplemieńców“ wogóle, a żydów w szczególności.

Szumowiny te są wprawdzie zjawiskiem następczem ruchu wolnościowego, bo towarzyszą jako ochotnicy represyi i reakcyi urzędowej, pragnącej zredukować światło „zorzy“ rewolucyjnej do możliwie słabego promyka. Oczywiście królikiem doświadczeniowym dla tych patryotów z pod ciemnej gwiazdy jest lud żydowski: najnikczemniejsze napaści na tego kopciuszka wśród ludów zamieszkałych w państwie rosyjskiem zawsze uzacnić można wszelkiemi cnotami obywatelskiemi i religijnemi, ba! nawet samem imieniem Boga miłości i pokoju...

Atoli jest pewne miejsce, które bodaj najidealniejsi antysemici omijają z osobliwym wstrętem, boć to miejsce prawdziwie idealne, sala sądowa! Bezwzględna ręka sprawiedliwości zdziera niemiłosiernie togę obłudy z ciała wichrzycieli-karyerowiczów i odsłania całą jego ohydę...

Sprawa, która toczyła się dnia 26-go maja r. b. przed sędzią pokoju XVIII rewiru m. Petersburga jaskrawo oświetla wewnętrzne stosunki i machinacye wsteczników, którzy — zupełnie jak na kulturalnym i konstytucyjnym Zachodzie bogobojnej Europy— popularność swoją wśród motłochu ulicznego i — salonowego zawdzięczają głównie najordynajniejszym wybrykom żydożerstwa — *Judenhetze*. Ta rozprawa przypomina nam świetne czasy naszych Schönererów, Wolfów, Verganich, Stojałowskich i poucza nas o wielkich zdolnościach chuliganów i czarnosecińców, działających doskonale „nach berühmten Mustern“.

Sprawa tak się przedstawia:

Niejaki Nikołajew, b. odźwierny w herbaciarni „Stowarzyszenia ludzi prawdziwie rosyjskich“ (Związek narodu rosyjskiego) zaskarżył do sądu najwyższą Radę tegoż „Związku“ o uiszczenie zaległej pensyi. Prezes „Związku“, sławetny dr. Dubrowin, osobiście nie stawił się, lecz wydelegował pewnego członka Wenożyńskiego.

W toku rozprawy okazało się, że Nikołajewa zgodził sam poseł Puryszkiewicz, ale nie tylko na odźwiernego: Nikołajew musiał się też zobowiązać, do — szpiegowania pewnych osobistości, między innymi także posłów do I. Dumy państwowej. Za swoją „pracę“ N. miał pobierać 10 kop. za godzinę z ręki Puryszkiewicza. Zastępca dra Dubrowina słuszności powoda nie kwestyonował, lecz utrzymywał, że właścicielem herbaciarni nie był „Związek n. r.“, jeno sam Puryszkiewicz. Potwierdzał to świadek, związkowiec Baranow. Z drugiej zaś strony świadkowie powoda Nikołajewa wyjawili, że nadzór nad sprawą szpiegowania posłów do I. Dumy państwowej miał p. Juskiewicz Krasłkowskij a tegoż pomocnik był niejaki Jakowlew. „Odźwierny“ Nikułajew obowiązany byszpiegować b. posła Kuźmin-Karawajewa...

Wenożyński stojąc w obronie Dubrowina, oświadcza, iż Puryszkiewicz używał w „Związku“ władzy i powagi dyrektora; jeżeli zatem nie zapłacił któremuś ze swoich najmitów, to on sam tylko odpowiedzialny być może. Czyżby „Związek“ — ciągnął dalej oskarzony — powinien był płacić, gdyby Puryszkiewicz narobił długów na miliony? Przecież „Związek“ nikogo nie godził. Działa on w imieniu całego narodu... Tu przerwał mówcy sędzia. Ale zabierając znowu głos, Wenożyński domaga się wezwania Puryszkiewicza na świadka... zaś koszta obecnej rozprawy sądowej ponieść powinna — kasa miejska, ponieważ powód Nikołajew jest biedakiem!...

Licznie zebrana publiczność wybuchnęła śmiechem (to samo robią niechybnie czytelnicy)...

Wyrok sądowy brzmi jak następuje:

Najwyższa Rada „Związku“ (dr. Dubrowin) zapłacić ma Nikołajewowi 393 rub. zaległej pensyi i koszta sądowe w kwocie 22 rubli.

Jak *Riecz* zapewnia, podobnych skarg wdrożonych jest mnóstwo przeciw wielce patryotycznemu „Związkowi ludzi prawdziwie rosyjskich“.

Ilonor.

Przegląd prasy żargonowej.

W nr. 22. tygodnika *Der Social-Demokrat* znajdujemy artykuł wstępny, zarzucający klubowi żydowskiemu na podstawie enuncyacyi dra Gabla we *Wschodzie* brak wszelkiego programu pozytywnego, gdyż nieznaczna działalność jego polegała na negatywnej krytyce, do czego znów nie potrzeba być „narodowo-żydowskim“.

„Upłynął — rok“ czytamy — „od czasu zabrania się naszych syonistów do „realnej polityki“ w golusie... Jednakowoż za mandatem do parlamentu nie można było się uganiać jako syonista, zmieniono więc

nazwę i obwołano się „narodowym żydem“. Jak pustem jest to słowo jeszcze dziś, jak jest bez treści, to przecież zagłuszyło nienaturalnym dźwiękiem dzielnicę żydowską. Był to pierwszy wypadek, kiedy żydzi uzyskali sposobność wysunięcia swej roli politycznej z powodu nowego prawa wyborczego. Masy żydowskie nie miały jeszcze politycznego doświadczenia, wydane były na pastwę demagogii i frazeologii „narodowych żydów“. Ale gdy wystąpili w większych miastach, gdzie świadomość polityczna mas żydowskich była rozwinięta, tam wyniki „żydów narodowych“ były bardzo małe.

„Żydzi narodowi“, pragnąc otrzymać mandaty do parlamentu, pragnąc być politycznymi obrońcami masy żydowskiej, nie uważali nawet za konieczne opracowanie jakiegokolwiek programu. „Żydzi narodowi“ nie potrafili nawet powiedzieć wyborcom żydowskim aniżeli to, iż żydzi muszą pójść samodzielnie i wybierać posłów, co mają „prawdziwie żydowskie serce“. Pytaliśmy się wówczas rzekomej ultra narodowej żydowskiej partyi, gdzie jest jej żydowsko-narodowy, jej polityczny program. Na nasze pytanie zwykle nie odpowiadali; chcieli poprostu łowić ryby w mętnej wodzie... Ale polityka prawdziwie żydowskiego serca uchodzić mogła, jak się pokazuje, tylko w czasie pierwszej gorączki wyborczej. „Narodowi żydzi“ otrzymali mandaty, weszli do parlamentu i trzeba było wytłumaczyć rządowi i innym grupom, poco „żydzi narodowi“ tu przyszli. Należało wystawić program. Boć opowiadać ministrowi Beckowi, że ich tu przysłano, bo mają prawdziwie żydowskie serce, nie mogli. To można było powiedzieć indyferentnym wyborcom żydowskim w Podhajcach i Kopyczyńcach“.

*

W artykule „Mieszczański syonizm w Rzeszowie“, umieszczonym w poalejsyońskim organie *Der jüdische Arbeiter*, opisuje autor nader opłakany stan syonizmu w Rzeszowie, który ongiś tak bardzo kwitł, ale dzięki przywódcom podupadł zupełnie. Przywódcy zaprzepaścili sprawę domu ludowego, wyrzucili z partyi wszystkich sobie niewygodnych, połączyli się z asymilatorami(!) i wydają pisemko w duchu asymilatorsko-syońskim(?):

„Koniec zrobili nasi przywódcy z hebrajską szkołą, która im, jako syonistom, powinna była być drogą. Szkoła ta istniała około 13 lat i w końcu przed kilku tygodniami dzięki ich „działalności“ została zupełnie rozwiązaną.

Tak jest, w brudną kałużę wciągnęli syonizm nasi rzekomi „przywódcy“, w kałużę, z której syonizm już nie wybrnie!!

Ciekawibyśmy byli oglądać syonizm, któryby się świeżo wydostał z cuchnącego bagna, w którem przecież tak dobrze zawsze się czuje. *P.*

Węgierskie szkoły wyznaniowe.

Wspomnieliśmy już w artykule „Szkolnictwo ludowe we Węgrzech“ o niebezpieczeństwie, jakie grozi żydowskim szkołom wyznaniowym z powodu nowego projektu ministra wyznań i oświaty, hr. Appony'ego. Zakaz pobierania taks szkolnych, a w zamian niewystarczająca subwencya państwa, może pociągnąć za sobą zamknięcie wielu szkół żydowskich z braku środków do ich utrzymania. Z aplauzem przez wszystkich przyjmowane przedłożenie, zbawiewienne bezsprzecznie, jak poprzednio wykazaliśmy, dla ubogiej ludności żydowskiej na prowincyi, zawierało w sobie mimo woli projektodawcy pewne, specyalne, pośrednie niebebezpieczeństwo dla szkół żydowskich, którego tylko dobrze obeznani stosunkami materyalnymi gmin żydowskich dopatrzeć się mogli. Organizacya gmin wyznaniowych z powodu krótkiego czasu od wniesienia projektu do debaty parlamentarnej nie zoryentowały się odrazu w sytuacyi. Dopiero po uderzeniu w alarm przez ortodoksyjną *Allgemeine jüdische Zeitung* postanowił „krajowy związek izraelickich nauczycieli“ poczynić czem prędzej kroki w celu nakłonienia ministra do pewnych specyalnych zmian na korzyść szkół żydowskich. Chodziło mu zresztą o byt tych nauczycieli, którzyby wskutek ewentualnego zamknięcia szkół pozostali bez środków do życia. Wskutek zabiegów Związku interweniował poseł żydowski Samuel Keleman w tej sprawie u ministra, który przyznał racyę jego wywodom, podniósł jednakże, że gminy poradzić sobie mogą przez podwyższenie podatku wyznaniowego. Kiedy jednakowoż Keleman zwrócił uwagę na niemożliwość podwyższenia podatku, zauważył minister, iż ostatecznie szkoły, które utrzymywane być nie będą mogły, mogą być przekształcone na prywatne, a wówczas przyjmowania taks nic na przeszkodzie stać nie będzie, a rząd również opieki im udzieli.

Taką odpowiedź dał Apponyi, zaskoczony prywatną interwencyą Kelemena. Ale już następnego dnia obmyślił plan zaradzenia złemu. Na konferencyi parlamentarnej partyi koszuthowskiej dnia 10. b. m., podczas której omawiano rzeczowy projekt, natknięto na szkody, wynikające dla szkół żydowskich. Poseł Keleman, witając zbawienny projekt zwrócił uwagę na tę okoliczność, że szkoły żydowskie nie rozporządzają żadnemi fundacyami, a dotychczas wyłącznie z taks szkolnych się utrzymywały, należy zatem wynaleść środek na usunięcie w ramach ustawy przykrej dla nich sytuacyi, z projektu wynikającej.

Pragnąć rozprószyć obawy Kelemena wyjaśnił Apponyi, iż uważa stosunki za niezdrowe, jeśli szkoły wyznaniowe utrzymywane wyłącznie z taks szkolnych, powinny one się opierać na zasiłkach ogółu gmin wyznaniowych, gdyż to bardziej odpowiada państwowemu charakterowi szkoły i obowiązku nauczania. Uznaje przecież potrzebę przeprowadzenia pewnych zmian w projekcie, gdyż podczas gdy inne wyznania utrzymują szkoły nie tylko z podatków, ale, i to głównie, z dóbr kościelnych, to na nich zbywa wyznaniu żydowskiemu. Ze względu więc na szkoły żydowskie poczyni odpowiedni dodatek do odnośnego paragrafu projektu, na podstawie którego wolno będzie ministrowi wyjątkowo udzielać większej subwencyi niż 15 koron rocznie za każdego ucznia, jeśli wskutek złych stosunków materyalnych odnośnej gminy wyznaniowej, dalsze utrzymywanie szkoły byłoby niemożliwem. Subwencya taka może być udzielona tylko takim szkołom, które odpowiadają ogólnym wymogom i to w takich miejscowościach, gdzie nie istnieją szkoły komunalne lub państwowe.

Takim dodatkim zabezpieczył minister te szkoły przed ewentualną możliwością rozwiązania, ale zarazem dał do poznania, iż nie jest zwolennikiem szkół wyznaniowych tam, gdzie dzieciom dana jest sposobność pobierania nauki w szkołach publicznych, utrzymywanych kosztem komuny lub państwa.

Równocześnie zjawiła się u Appony'ego deputacya Związku krajowego nauczycieli izraelickich z podziękowaniem za modyfikacyę przyrzeczoną na posiedzeniu klubu niezawisłości i z prośbą o dalsze uwzględnienie specyalnego położenia szkół żydowskich, które mają niespożyte zasługi w madiaryzowaniu żydów i krzewieniu idei narodowej.

Minister zapewnił deputacyę o swej przychylności dla tej sprawy, gdyż jako Węgier ma swój rycerski obowiązek i jak długo będzie na swem stanowisku, zawsze stanie w obronie interesów nauczycieli żydowskich, dla których postara się o inne posady, jeśli takowe w szkołach wyznaniowych utracą.

Bez wietrzenia złej woli, bez gołosłownych protestów, na drodze lojalnej i rozsądnej polityki załatwiono w krótkiej drodze sprawę, obchodzącą żywo zwłaszcza prawowierną część żydowstwa węgierskiego. *s.*

Sprawa o pogrom w Białymstoku.

(*Oryginalne sprawozdanie „Jedności“*).

14. czerwca 1906 roku rozpoczął się pogrom w Białymstoku, a dopiero po dwu latach — 9. czerwca 1908 r. rozpoczął się sąd nad garstką zaledwie pogromców, ani najbardziej winnych, ani — co ważniejsza — najbardziej odpowiedzialnych za swoje czyny. Inicyatorzy i kierownicy pogromu — „pogromcy z przekonania, a z wychowania wachmistrze“ — według charakterystyki ks. Urusowa — zajmują zbyt wysokie stanowiska, by zasiąść na ławie podsądnych. Do odpowiedzialności sądowej pociągnięto 36 pogromców „mniejszych rozmiarów“, siedmiu z nich do sądu się nie stawiło, w obec czego sprawy ich wydzielono. Z pozostałych 29 — 10 broni z polecenia sądu kandydat do posad sądowych Sciepuro, reszta zaś pozbawiona zupełnie obrońcy.

Oficyalnie dla publiczności jest wstęp na salę wolny, faktycznie „dla braku miejsca“ nikogo absolutnie z publiczności, z wyjątkiem przedstawicili prasy, nie wpuszczono.

Po załatwieniu formalności przedwstępnych sekretarz komunikuje sądowi, że jeszcze siedem osób wystąpiło z powództwem cywilnem, i że 2 z tych osób wytacza proces o straty materyalne wszystkim podsądnym za solidarną ich odpowiedzialnością.

Następnie skonstatowano, że z 300 wezwanych świadków nie stawiło się 54, pomiędzy innymi gubernator Kister, wice-gubernator Collerow, „urzędnik do szczególnych poruczeń“ Nauman, pułkownik Wojciechowski, b. policmajster Radecki, inspektor fabryczny Kuzunien, słynny z pogromu na dworcu kolejowym, naczelnik stacyi Czadow, słowem ci wszyscy, którzy w ten lub inny sposób współdziałali w pogromie.

Po odczytaniu aktu oskarżenia (40 dużych stron druku!) następuje nareszcie badanie świadków. Pierwszy debiutuje naczelnik ochrony dzielnicowej podczas pogromu, obecnie zaś pomocnik generał-gubernatora Bogajewskiego. Świadek przyjechał do Białegostoku 14. czerwca. Zarówno on, jak policmajster i pułkownik Wojciechowski byli przekonani, że pogromu nie będzie. W mieście było zupełnie spokojnie.

Naraz dymisyonowany generał Bezinow zakomunikował, że rzucono bombę w procesyą katolicką. Świadek skontrolował tę wiadomość, stwierdził, że była fałszywą i powrócił do generała Bogajewskiego z raportem, ale w tej samej chwili jakaś nieznana osoba zatelefonowała, że w „mieście pogrom

i że kasa powiatowa jest zagrożoną. Świadek natychmiast znowu wyruszył na miasto. Na ul. Nowo-Szosejnej spotkał tłum włościan, biegnących w stronę dworca, a na Lipowej usłyszał strzały — karabinowe czy rewolwerowe — rozpoznać nie mógł, koło soboru katedralnego świadek ujrzał pół roty żołnierzy, strzelających wzdłuż ulicy i w okna domów. Oficer mówił świadkowi, że w ten sposób żołnierze odpowiadają na rzucenie bomby w procesyę katolicką. Na rynku również żołnierze strzelali w okna domów, a tłum plądrował sklep Liwszyca. Na jego rozkaz żołnierze postawili temu tamę i kilku pogromców zaaresztowali i odprowadzili na policyę. Na rynku komisarz 4 ego cyrkułu mu zakomunikował, że w dzielnicy „Raski“ żydzi gromią chrześcijan, a komisarz 3-go cyrkułu, że w lasku „Zwierzyniec“ 2000 młodych żydów naradza się nad planem dalszego działania. Świadek natychmiast wysłał wojsko na „Piaski“ i do „Zwierzyńca“, okazało się jednak, że to brednia. Powracając na policyę, świadek widział na ulicy trupy zabitych żydów, ale ku wieczorowi wszystko się uspokoiło i tylko niekiedy rozlegały się wystrzały, zarówno karabinowe (żołnierzy), jak i rewolwerowe (żydów).

15. czerwca w dalszym ciągu trwała strzelanina, świadek znowu zaaresztował i odesłał na policyę kilkunastu, pogromców ale na sądzie tylko jeden z nich występuje, inni znikli w jakiś tajemniczy sposób.

W ciągu tego dnia strzelanina ze strony żydów była szaloną. Świadek sam widział jak 15 żydów ścigało cały tłum chrześcian. Noc z 15 na 16 czerwca świadek spędził w obozie, co było w mieście — nie wie, słyszał tylko ciągłe strzały. Opowiadano, że z a p e w n e żydzi ostrzeliwają gmachy rządowe, oficer pułku Włodzimierkiego meldował urzędownie, z d a j e s i ę, że żydzi strzelali .. z kartaczownic.

W nocy z 17 na 18 czerwca żydzi ostrzeliwali dworzec kolejowy i sztab dewizyi. Pogromcy, według słów świadka, działali spokojnie, władz ani wojska nie zaczepiali, przeciwnie, rozchodzili się na pierwsze wezwanie władzy...

Nieprzyjaźni pomiędzy żydami a chrześcianami nie było, ale chrześcianie byli nie zadowoleni z żydów za ciągłe strejki. Akty terrorystyczne nie wywoływały przeciwko żydom oburzenia, by robotnicy oburzali się z powodu terroru.

Stan wojenny w Białymstouu był ogłoszony 17. czerwca, objęcie władzy nad miastem przez naczelników wojskowych miało miejsce 12. czerwca, było to nieprawne ale „słuchałem — mówi świadek — rozkazów gen. Bogajewskiego, któremu dał rozkaz przyprowadzenia wojska na miasto gen. Bader, a generała Badera prosiła o to... policya czy też administracya. Formalnego oddania władzy wojsku nie było“.

Świadek dalej przyznaje, że podczas rewizyi z n a l e z i o n o u ż o ł n i e r z y r z e c z y z r a b o w a n e u ż y d ó w. Na zapytania, czy gubernator Kisler prosił o usunięcie wojska, świadek daje wymijającą odpowiedz.

„Szalona“ strzelanina żydów, o której pan wspominał — pyta jeden z adwokatów — spowodowała zapewne śmierć wielu żołnierzy. Ilu zabito żołnierzy?

— Ani jednego.

— A pogromców?

— Też żadnego.

— A ilu zabito żydów?

— Nie pamiętam. Osobiście widziałem 12 trupów.

Z kolei adwokaci poszkodowanych pytają świadka o policmajstra Szeremetowa, którego wszyscy uznawali za jednego z głównych winowajców pogromu. Świadek stwierdza, że usunął go z Białegostoku w przeddzień pogromu. Z jednej strony zbyt swobodnie policmajster obchodził się z cudzymi pieniądzmi, z drugiej ludność była oburzoną na niego „w związku z zamordowaniem policmajstra Derkaczawa, bardzo lubianego przez wszystkich“.

Na śledztwie świadek zeznał, że naczelnik roty żołnierzy zameldował, że rzucono nań bombę. Zeznania te świadek potwierdza na sądzie.

— A pan skontrolował to?

— A iakże...

— I cóż...

— Żadnej bomby nie było... Rzucono mi coś zawiniętego w papier...

O tym szczególe świadek podczas śledztwa nie wspominał. O rozpowszechnianiu wśród wojska odezw, nawołujących do pogromu świadek nie wie, raz tylko jeden w oficerze otrzymał broszurkę czarnosecinną.

— Czy były wojska na ulicy Surazskiej — pyta adwokat Gillersan.

— Nie...

—A pogrom tam był?

— Też nie...

(Dalszy ciąg tej interesującej rozprawy opiszę w następnym liście). *E.*

KORESPONDENCYE.

Lwów.

(*Przytułek*).

Wydział Stowarzyszenia „Przytułek“, dostarczającego przeszło 100 najuboższym dzieciom izraelickim szkoły żeńskiej i męskiej opieki w godzinach popołudniowych, podwieczorku, pomocy w nauce, ubrań i rekwizytów szkolnych, rozesłał do wielu właścicieli dóbr i rodzin, przebywających na wsi, odezwę z gorącą prośbą o przyjęcie do siebie choćby jednego dziecka na czas wakacyjny.

Skutkiem podobnej odezwy przyjęli na pobyt letni w ubiegłym roku pp. Oskarowie Parnasowie dwoje dzieci, po jednem zaś pp. Zygmuntowie Brennholzowie, Hermanowie Feldsteinowie, Maurycowie Lazarusowie, Leonowe Parnasowie, Słomniccy, Maurycowie Sommersteinowie i p. Alfred Sommerstein. Ponadto przysłali na ten cel p. Józef Feldschim 40 K. P. Emil Kimmelman, dr. Oswald Kimelman, panie Marya Löwensteinowa, Emiliana Parnasowa, Regina Silbersteinowa, p. dr. Jakób Somerstein i p. Gabryel Stark po 30 koron, p. L. Witlinowa 10 koron, razem 260 koron.

Wydział stow. „Przytułek“ uzupełnił tę kwotę do 600 koron i wysłał prócz wymienionych dziewięciorga dzieci, przebywających u rodzin prywatnych, jeszcze siedmioro dzieci na wieś (piersiowo chore osobno), a dwoje skrofulicznych do Iwonicza, gdzie się niemi pp. Stauberowie nadzwyczaj serdecznie zajęli.

Wszystkim wymienionym rodzinom i szlachetnym ofiarodawcom składa Wydział tow. „Przytułek“ publicznie jaknajserdeczniejsze podziękowanie i nie wątpi, że zatym przykładem wiele rodzin otworzy gościnne swe podwoje tym małym biedakom, łaknącym dobrodziejstw pobytu na wsi.

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje sekretarka „Przytułku“ pani Helena Feldsteinowa, Lwów, ulica Herburtów, willa III.

Horodenka.

(*Otwarcie nowej Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana w Czarnolicy).*

Już drugą otwieramy w tym roku Czytelnię. Po Czortowcu — Czernelica. Coraz gęstsza sieć placówek oświatowych pokrywać poczyna Pokucie. Staraniem tutejszej Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana, której zawdzięcza swe powstanie zeszłego miesięca Czytelnia w Czortowcu, zorganizowali delegaci pp. dr. Cz. Niewiadomski i M. Mosler Czytelnię w miasteczku sąsiednim C z e r n e l i c y.

Uroczyste otwarcie tej nowej instytucyi odbyło się 11. czerwca wobec 48 wpisanych członków i licznych zaproszonych gości z Horodenki i okolicy. Imieniem prezydyum Czytelni w Horodence rozpoczął uroczysłość serdecznem przemówieniem dyrektor szkoły br. Hirscha p. M. Mosler, zachęcając zebranych do używania zawsze li tylko języka polskiego jako towarzyskiego, a przedstawiwszy krótkie dzieje żydów na ziemiach polskich od 9. wieku począwszy do ery najnowszej, wezwał zebranych do szczerej miłości współziomków i pracy nad podniesieniem poziomu oświaty wśród ludności żydowskiej. Następnie w tym duchu przemawiali pp. dr. Niewiadomski, prezes Koła T. S. L. w Horodence, M. Kaliszczak, naczelnik sądu w Horodence, Lieblich, kierownik szkoły br. Hirscha w Czernelicy, panowie Nord, N. Diwald, prezes gminy wyznaniowej w Czernelicy, tudzież p. Pieprzak, prezes „Sokoła“ w Horodence.

Jak na początek akcya przedstawia się wcale pomyślnie i jest uzasadniona nadzieja, że nowa placówka ziści pokładane w niej nadzieje.

Przegląd spraw żydowskich.

Zjazd rabinów.

Rabin kijowski A. Gurewicz otrzymał pozwolenie na zjazd rabinów gubernii kijowskiej, który odbędzie się najpóźniej w lipcu r. b., ponieważ uchwały mają być złożone władzom administracyjnym najdalej 1-go sierpnia r. b.

Ze spraw wychodźctwa.

W Petersburgu odbyło się temi dniami posiedzenie zarządu „Towarzystwa do uregulowania wychodźctwa żydów“. Omawiano plan najbliższej działalności tego nowego Towarzystwa i ustalono następujący plan działania. 1) Rozszerzenie i rozwój informacyi dla wychodźców oraz obrona interesów wychodźców z Rosyi, tak na miejscu jak i w drodze do granicy. 2) Staranie się o racyonalniejszą, niż dotąd, obronę wychodźców w krajach, przez które przejeżdżają, udając się do celu swej podróży. 3) Podjęcie środków ku utworzeniu, w krajach imigracyi, instytucyi społecznych, które będą dopomagały wychodźcom w wyszukiwaniu pracy. W tym celu Towarzystwo nawiąże bezpośrednie stosunki z działaczami społecznymi w krajach imigracyi. Dla urzeczywistnienia tych zamierzeń Towarzystwo przystąpić chce bez zwłoki do otwierania oddziałów na prowincyi, gdzie już istnieją Towarzystwa, zajmujące się uporządkowaniem wychodźctwa żydowskiego, oddziały te pracowały wspólnie i solidarnie z niemi. Wreszcie uradzono przy-

gotować i zwołać w jednem z miast strefy osiedlenia „Zjazd działaczy w sprawach wychodźctwa żydowskiego“.

Ograniczenia żydów w szkolnictwie.

W nadchodzącym roku szkolnym podobno postanowiono — jak donosi *Izraelita* — nie przyjmować prawie wcale żydów do rządowych szkół średnich w Warszawie. Przyczyną jest to, że w ciągu ostatnich trzech lat przyjmowano żydów o wiele więcej po nad wyznaczoną normę 10%. Już w roku zeszłym, gdy zaczęło się zjawiać więcej kandydatów-chrześcijan, do żydów zastosowano normę procentową w ten sposób, że przyjęto 10% na ogólną liczbę nowych kandydatów, bez względu na znaczną liczbę żydów z lat ubiegłych. W roku bieżącym zaś nieprzyjmowanie żydów będzie miało na celu wyrównanie ich liczby do 10%.

Procesy o pogromy.

W Tyraspolskim sądzie okręgowym osądzono sprawę o pogrom na st. Razdjelnaja (w paźdz. 1905), kiedy chuligani nadadli na pociąg, zabili 10 pasażerów-żydów, a 40 zranili. Na ławie oskarżonych zasiadło ogółem osób 14. Wyrokiem sądu skazano: 2 na 4 lata katorgi, 1 na 2 i pół r., 8 — na więzienie od 1—3 lat.

Kalendarz żydowski.

Dotychczas dokładnie nie wiedziano, w jaki sposób regulowali żydzi swój kalendarz przed jego zreformowaniem, które nastąpiło w IV. stuleciu p. Chr. Odkrycie większej ilości papyrusów aramejskich w Syene, przetłumaczonych przez prof. Sayce i mr. Cowley naprowadza na kalendarz żydowski w okresie 800-letnim przed reformą. Między papierami znajdują się kontrakty, zawierające obie daty, egipską i żydowską. Z dat tych ułożyć będzie można zasady żydowskiego kalendarza, a przyczynia się do tego ta okoliczność, iż dwie daty żydowskie różniły się dokładnie o 30 dni. Mr. Knobel, który wygłosił o tem wykład w królewskiem towarzystwie astronomicznem, wnioskuje z tego, że stary żydowski kalendarz był, jak dzisiejszy, kalendarzem księżycowym, rozpoczynający miesiąc od nowia. Celem przystosowania roku księżycowego do słonecznego dodano trzynasty miesiąc. Sposób dodawania tego miesiąca miał wynaleźć Meton. Jednakże jeszcze przed Metonem cała generacya żydów umiała tym miesiącem manipulować. Najwcześniejsza data na znalezionym papyrusie pochodzi z roku 433. P. Knobel wykazuje, że starożydowski kalendarz jeszcze wcześniej był w używaniu. W siódmym roku panowania króla perskiego Kambyresa, nastąpiło częściowe zaćmienie księżyca, którego data podaną została wedle obliczenia żydowskiego, a zgadza się ona z datami w papyrusach, znalezione w Syene. Nie należy zatem mi, że żydzi przez długi czas oznaczali swoje miesiące wedle nowia, a możliwem to było, jak długo istniała świątynia, a żydzi sami się znajdowali w swym małym kraju. Kiedy Nebukadnezar po zdobyciu Judei przesiedlił żydów do dalekich krajów, jak Babilon i Egipt górny, musiano wynaleźć inny sposób do obliczania czasu. Żydowska kolonia w Syene została założona z zbiegów judejskich po zamordowaniu Gedaliego syna Ahikama. Wśród zbiegów znajdował się też prorok Jeremiasz. Zbudowali oni, jak się dowiadujemy z znalezionych papyrusów, za zezwoleniem gubernatorów perskich świątynię, zburzooą później przez Egipcyan w czasie zrzucenia przez nich jarzma perskiego.

Statystyka żydów w Budapeszcie.

Wedle zestawienia „Rocznika statystycznego Budapesztu“ wynosiła

w roku	ogólna ilość ludności	ludność żydowska
1869	270.476	44.890—16·6%
1889	355·682	70.227—19·7 „
1890	486.671	102·377—21·0 „
1900	703.445	166.199—23·6 „
1906	791·748	186·047—23·5 „

Jak widzimy z tego zestawienia, procent ludności żydowskiej wzrastał stale do r. 1900 poczem nieco się zmniejszył. Czy to zmniejszanie się będzie stałe, okażą przyszłe obliczenia, na razie wykazuje data 1906 upadek o 0·1%, z czego jednakowoż wniosków na przyszłość wyciągać nie można. Ś m i e r t e l n o ś ć u żydów była mniejszą, niż u reszty ludności. Śmiertelność dzieci wynosiła u ogółu ludności 34·1%, u żydów 26·6%; wypadki śmiertelne tuberkulozy wynosiły u ogółu ludności 19·8% u żydów 15·5%; samobójstwa wynosiły u żydów 13%, u ogółu ludności 23·5%.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teolog. we Lwowie.

Wykaz dwudziesty siódmy.

Pierwej wykazano K 44.067·90

2862.	Pinkas König, weter. Sokal „	4·—
2863.	Markstein „ „	1·—
2864.	Lichtenberg „ „	1·—
2865.	Garfunkel „ „	1·—
2866.	Kahane „ „	1·—
2867.	Izak Laufer, naucz. rel. „ „	1·—
2868.	Maurycy Adler, Tarnów „	5.—
2869.	Karol Stieber, Przemyśl „	2.—
2870.	Henryk Banger „ „	2·—
2871.	Dr. Natan Kutna „ „	10·—
2872.	B. Scheinbach „ „	2·—
2873.	Stowarz. bankowe „ „	10·—
2874.	Landau Maurycy „ „	3·—
2875.	Blatt Henryk „ „	3·—
2876.	Bracia Feingold „ „	2·—
2877.	Rabinowitz Arnold „ „	10·—
2878.	Ensel Halpern, Stryj „	1·—
2879.	Lausmann Pinkas „ „	1·—
2880.	Dr. Matfus „ „	1·—
2881.	Kampf „ „	1·—
2882.	Mendrochowicz „ „	1·—
2883.	Dr. Löw „ „	1·—
2884.	Dr. Falk Juliusz „ „	4·—
2885.	Dr. Ehrlich Arnold, Skałat „	20·—
2886.	Lauer D., (składka) Kraków „	20·—
2887.	Dr. Meisels Adolf Kraków „	25·—
2888.	Dr. Rappaport H. „ „	1·—
2889.	Flugier Meilech, Dobromil „	5·—
2890.	Bodek Adolf „ „	1·—
2891.	Rabner Mojżesz „ „	3·—
2892.	Liebermann Hersch „ „	3·—
2893.	Dr. Mangelheim Bl. „ „	5·—
2894.	Hochmann „ „	—·30
2895.	N. N. „ „	5·—
2896.	H. Huttrer, Starzawa „	10·—
2897.	Z. Jonas, Stanisławów „	13·50
2898.	R. Jonasowa „ „	10·—
2899.	An. Einhorn, Kraków „	5·—
2900.	R. Pfeffer „ „	1·—
2901.	Ig. Danziger „ „	1·—
2902.	K. Pfeffer „ „	1·—
2903.	J. Pfeffer „ „	—.50
2094.	M. Piller „ „	1·—
2095.	Sternalski, naucz. „ „	1·—
2096.	Armhaus dyr. „ „	—·60
2097.	Tłumak, naucz. „ „	—·50
2098.	Frisch „ „	1·—
2099.	Rennert „ „	1·—
2100.	Goldfluss „ „	1·—
2101.	Schlanger „ „	1·—
2102.	Spatz „ „	2·—
2103.	Goldwasser „ „	1·—
2104.	A. Knotel „ „	1·—
2105.	Schlinger „ „	1·—
2106.	Kleinwachs „ „	1·—
2107.	Franzblau „ „	1·—
2108.	Kurz „ „	1·—
2109.	M. Pfeffer, Bielsko „	1·—
2110.	G. Schiffmann, Mościska „	1·—
2111.	Szkoła żeńska „ „	5·—
2112.	M. Freund „ „	—·50
2113.	Chaim Goldmann „ „	—·50
2114.	Wolfttäring „ „	—·50
2115.	G. Sonnenstrahl „ „	—·70
2116.	E. Pisekowa „ „	1·—
2117.	Dr. I. Korner „ „	1·—
2118.	K. Pisek „ „	1·30
2119.	Dr. G. Pisek „ „	1·—
2120.	B. Goldstein, Zbaraż „	1·—

Wpłynęło razem K 44295·80

ZA KOMITET LWOWSKI:

Dr. T. Aschkenase
przewodniczący

Jakób Stroh
zast. przew. i skarbnik

Wiktor Chajes
sekretarz.

Z Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana. Wycieczka towarzyska członków do Brzuchowic odbędzie się w niedzielę, 21 b. m.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 26. Lwów, dnia 26. czerwca. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Lokal redakcyi oraz administracyi znajduje się obecnie przy

ul. Sykstuskiej l. 33. II. p.

Szanownych Czytelników, zalegających z prenumeratą, uprasza administracya o rychłe wyrównanie rachunku celem uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

PROWOKATOR.

Niejednokrotnie już wskazywaliśmy na to, iż o ile w oficyalnych organach syońskich i oficyalnych występach menerów separatyzmu nuta antypolska starannie (choć niezręcznie) bywa ukrywaną, to w piśmidlach syońskich żargonowych (a więc niedostępnych dla czytelnika Polaka) lub w prasie lokalnej, lub wreszcie w występach prowodyrów *minorum gentium*, agitacya antypolska święci prawdziwe orgie.

Oto jaskrawy przykład.

Istnieje w Tarnopolu „organ", kierowany przez osławionego karyerowicza, a przytem mocno niejakiego (co do zdolności i charakteru) Waldmana. „Organ" ten nazywa się *Słowo żydowskie*, a żyje nienawiścią. O matactwach wyborczych i geszefcikach lokalno i lokaj-no politycznych pana Waldmana rozpisuje się prasa polska z powodu odbywających się właśnie przygotowań do wyborów gminnych w Tarnopolu. Jako przykład polityki tego lekkomyślnego *Polenfressera* niech posłużą wyjątki z dwu artykułów, zamieszczonych w nrze 21 i 22 *Słowa żydowskiego.*

Pierwszy artykuł nosi tytuł „Ryby czernichowskie", a zawiera następujące ustępy:

S e r c e i r o z u m s k ł a n i a j ą n a s d o R u s i n ó w. Szlachcic może działa w dobrej wierze, ale niesłusznie. Chłop ruski głodem przymiera, ma cudzych sędziów, cudze władze, odmawia mu się szkół, ukróca się go w prawach politycznych, przyznawając mu mniej posłów parlamentarnych, aniżeli mu się należy. Są to fakta, którym przeczyć niepodobna. Gdy tedy żąda sprawiedliwości, słuszność jest po jego stronie, a gdzie słuszność, tam i nasze miejsce. W y z u t y z p r a w ż y d j e s t n a t u r a l n y m s p r z y m i e r z e ń c e m w y z u t e g o z p r a w R u s i n a. Przy tem i inne dwa argumenty wchodzą tu w rachubę. Mamy naprawić niejedną szkodę, jaką polsko asymilatorska polityka żydowska, wspierająca bezwzględnie Polaków w walce z Rusinami, tym ostatnim wyrządziła. M a m y i o t e m p a m i ę t a ć, ż e R u s i n i b y l i p i e r w s z y m i i j e d y n y m i, k t ó r z y s i ę o k a z a l i w i e r n y m i s p r z y m i e r z e ń c a m i s y o n i s t ó w...

Nigdy jednakże nie powinniśmy błędu taktycznego użyć, jako dogodnego pretekstu do odstępstwa od słusznej sprawy dla tego, że ona jak często, tak i w tym wypadku jest niewygodna i uciążliwa. Wielkim burżuazyjnym i innego rodzaju partyom w Austryi wolno to czynić, nam nie. Widzimy, jak powoli wszystko pierzchnęło od boku Rusinów, zasłaniając się z miną świętoszka pozorem „destruktywnych" ich tendencyi, w duchu wesołe, że tak tanim kosztem pozbyło się niewygodnej roli uczciwego polityka, aby bez przeszkody módz się umizgać stojącym w lasce rządu Polakom. P r a w d z i w a w i e r n a z a s a d o m n a r o d o w o ż y d o w s k o p o l i t y k a n a k a z u j e w i e r n e w y t r w a n i e p r z y b o k u w a l c z ą c y c h o s w e p r a w a R u s i n ó w, n i e s i e n i e c h ę t n e j i e n e r g i c z n e j p o m o c y. N i e j e s t t o t y l k o j e d y n i e s ł u s z n a, a l e t e ż j e d y n i e m ą d r a p o l i t y k a, k t ó r a c h r o n i n a s z y c h b r a c i n a W s c h o d z i e p r z e d g r o ż ą c e m n i e b e z p i e c z e ń s t w e m, wyrywając z duszy wschodnio galicyjskiego chłopa długoletnią, zgubną nienawiść i urazę.

Żydowstwo austryackie znajduje się w krytycznem położeniu, zboczenie z właściwej drogi może być fatalnem. Ryby czernichowskie żarły ciała Rusinów, one mogą też żądać krwi żydowskiej.

Drugi zaś artykuł ubrany jest w formę alegoryczną, przywdział szatę poezyi, z poza której jednak wyziera niemniej ohydna tendencya:

BAJKA.

Że się na świecie dzieją dziwne rzeczy
Nikt nie zaprzeczy.
Pewien Abramek na wsi, we własnym domu
Przed żydami pokryjomu
Tak, dla fantazyi jedynie,
Chował sobie zwykłą świnię.
Miała maciorka
Rozrywek bez liku;
To się zanurzy
W kałuży,
To zagłębi w śmietniku,
Przybiegnie do koryta...
A jednak? Biedna była przybita
Dziwną, lecz może słuszną troską:
Zwano ją... ś w i n i ą ż y d o w s k ą!
Marzyła tylko o tem,
Jakby znaleść się za płotem;
Jakby poznać ów świat lepszy,
T o w a r z y s t w o p o l s k i c h w i e p r z y!
Lecz pan trzymał ją w zagrodzie!
Ale wkrótce
Siła tych wzniosłych pragnień, czy zachcianek
Rzuciła ją za parkanek.
Zakrwawioną i wzruszoną
Napotkało wieprzy grono:
Ten z podełba na nią zerka,
Ów potrąca, głucho chrząka...
Nagle szepce bohaterka,
Myśląc, że ich serce zjedna:
— „Bracia! Chcę być waszą siostrą!"
Obejrzała się drużyna
I jak jakiś wieprz zaczyna:
„A waćpanna co za jedna?
„Czy nie czasem od Abrama?
— Tak... ta sama...."
„Czyś waćpanna oszalała?!
I w swem uniesieniu dzikiem
Wszyscy w jednej prawie chwili
Na wylękłą się rzucili...

* *

I shańbiona i złamana
Przyszła znów do swego pana.
Płyną łzy, ból serce targa,
Brzmi na ustach skarga,
Lecz pan jej odeprze:
— Nie wciskaj się głupia świnio między
takie wieprze!

Czyż potrzeba komentarzy do jednego i drugiego!?

Proces Tisza-eslarski.

(W dwudziestą piątą rocznicę).

Ćwierć wieku upłynęło 19. czerwca od pamiętnego procesu, który ze względu na swój charakter zaprzątnął swego czasu umysły całej Europy. Podłożem jego był wstrętny wymysł mordu rytualnego, który przecież niedawniej, jak miesiąc temu, był jeszcze przedmiotem interpelacyi posła Kurandy w parlamencie austryackim wśród naigrawań ze strony chrześcijańsko-socyalnych członków. Głośną rozprawą żywo się zajmowano, prze-

sądzano i komentowano, bo też cała ta sprawa jeszcze dziś budzi zainteresowanie, jakkolwiek pył ćwierćwiecza grubo się na niej rozsiadł.

Pierwszego kwietnia 1882. znikła w węgierskiej miejscowości Tisza-eslar czternastolatnia dziewczyna, Estera Szolimoszi, którą chlebodawczyni wysłała na miasto po farby do tynkowania domu. Na tajemnicze zniknięcie dziewczęcia nie zwróconoby zbytniej uwagi, gdyby nie stało się to bezpośrednio przed świętami wielkanocnemi. Złość ludzka i nizka nienawiść wymyśliła tu mord rytualny. Przypadkiem odbywał się w gminie żydowskiej wybór szocheta, wskutek czego większa ilość żydów zgzomadzoną była u szamesa Józefa Szarfa. Rozszerzyła się szybko pogłoska, uporczywie przez indywidua podtrzymywana, że żydzi zarznęli w synagodze dziewczynę w celu wysączenia z niej krwi, do mac potrzebnej. Wkrótce wmieszała się w tę aferę władza, a komisarz bezpieczeństwa, Andrzej Reczky, bierze do siebie 14-letniego syna Szarfa, Maurycego, i przerabia go na świadka klasycznego przeciw własnemu ojcu.

Podsędzia Józef Bary, któremu powierzono śledztwo, bada zewsząd synagogę i domy zakłóca spokój grobowy zmarłych, szuka śladów krwi i trupa blizko i daleko, nad i pod ziemią, we wodzie i na suchym lądzie i wydobywa z aktów historyę z roku 1791., wedle której skazano wielu żydów na śmierć, którym przy użyciu chłosty udowodniono rzekomo zamordowanie chłopca chrześcijańskiego i wysączenie jego krwi.

W 80 dni po zniknięciu dziewczyny wyrzuciła woda w miejscowości poblizkiej trupa dziewczęcia na brzeg. Wiek, wygląd, odzież i wiele innych znaków nie nasuwały wcale wątpliwości, iż jest to trup Estery. Ta okoliczność nie była jednakowoż na rękę tym, którzy tylko mordu rytualnego dopatrzeć się chcieli, przeto wystąpili z nowem oskarżeniem o zbeszczecenie trupa. Z powodu rozlicznych zawikłań mogła rozprawa odbyć się dopiero po $1^1/_4$ roku — tymczesem umysły były bardzo wzburzone, namiętności podsycone, a cały świat inteligentny zajmował się procesem i z napięciem go oczekiwał.

Wreszcie rozpoczął się proces, który trwał przeszło $1^1/_2$ miesięcy, a nie brak mu było skandalicznych epizodów. Zastępcą prokuratoryi był Edward Seyferth, nieugięty i niewzruszony bojownik w imię prawa; sądowi przewodniczył Franciszek Kornisz, człowiek o średniej inteligencyi, który wierzył w bajki rytualne, ale starał się prowadzić rozprawę bezstronnie. Sędzia śledczy, Bary, jeszcze na sali sądowej obrabiał świadków. W skład obrońców wchodzili: Karol Otwosz, Bernard Friedman, Aleksander Puntak, Ignacy Heiman i Maks Seykely. Na ławie oskarzonych o morderstwo zasiedli: Salomon Schwarz, Abraham Buchsbaum, Leopold Braun, Herman Wollner, Józef Scharf, Adolf Junger, Abraham Braun, Samuel Lustig, Lazar Weisstein i Emil Taub; o zbeszczecenie trupa oskarzeni byli ponadto Amzel Vogel, Jakl Schmilowicz, Dawid Herschka, Marcin Gross i Ignacy Klein. Rolę podżegaczy antysemickich wzięli na się Geza Onody i Juliusz Werhoway, którzy zachowaniem się wyzywającem wpływali i przeszkadzali tokowi rozprawy, a nawet tak daleko się posunęli, że na publicznem miejscu napadli na prokuratora.

Proces zakończył się uwolnieniem wszystkich oskarzonych. Mimo najlepszej woli nie mógł trybunał wydostać dowodów winy, mordu rytualnego. Liczba aktów śledczych wynosiła 295 prócz 56 aktów uzupełniających, spisano 87 protokołów. Główną obronę prowadził Otwosz, który przy końcu wygłosił mowę całodzienną, uważaną za mistrzowskie dzieło w tej dziedzinie. Podczas rozprawy funkcyonowało całe biuro stenograficzne, którego szefem był obecny minister sprawiedliwości, Antoni Günther.

Ciekawe są doniesienia Otwosza o honoraryach, jakie pobrali obrońcy. Ferdynand Horański, który z początku funkcyonował jako obrońca, poczem z politycznych względów ustąpił, miał otrzymać 6.000 koron, Pantak otrzymał 18.000 koron, Friedman, który brał udział dopiero przy końcu rozprawy, 6.000 koron. Otwosz, który kierował całą akcyą obrończą, wymagającą podróży, badań, ułożenia sprawozdań i t. p., otrzymał w czasie rozprawy 66.000 koron, zaś po rozprawie 40.000 koron.

Dwadzieścia pięć lat upłynęło od pamiętnego procesu, a znaczna część osób, które w nim wybitną rolę odgrywały, nie przebywa już pośród żyjących. Kornisz, który niedługo po procesie został spensyonowany, poczem został posłem do parlamentu, zmarł dawno, Seyferth przed kilku laty. Z obrońców zmarli Puntak i Heiman, także wielu z podżegaczy już nie żyje. Z dwóch najmłodszych jest Maurycy Szarf obecnie szlifierzem dyamentów w Amsterdamie, a sędzia śledczy, Bary, przewodniczącym trybunału w Wielkim Waradynie.

Tak więc prawda na jaw wyszła, ale ciemnota wciąż jeszcze pragnie bajkę o mordzie rytualnym przyoblec w realne kształty.

s.

Sprawa o pogrom w Białymstoku.

(*Oryginalne sprawozdanie „Jedności“* *).

Następny świadek, pułkownik Bukowskij zeznaje, że początkowo próbowano wywołać popłoch krzykiem, „idą czarnokoszulowcy“ („czernorubaszczniki“ — tak nazywają rewolucyonistów) a gdy to zawiodło — najniespodziewaniej w świecie wjechał w środek procesyi katolickiej dorożkarz z krzykiem „żydzi strzelają! Rzucili bombę!“ Wywołało to popłoch. Wkrótce komisarz zameldował świadkowi, że na ulicy Niemieckiej rozpoczął się pogrom. Świadek rozkazał żołnierzom wyruszyć i tym razem w żołnierzy rzeczywiście rzucono bombę... ale nikt z ludzi nie odniósł szwanku i nawet na bruku świadek nie zauważył śladów wybuchu.

Na zapytanie adwokata Skariatina świadek stwierdza, że podczas pogromu znajdo-

*) Patrz początek sprawozdania w Nr. 25.

A. KALLAS. 21

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

Rózia nie wiedziała, co znaczy suggestya i Rosner zaczął jej to tłumaczyć.

— Tymczasem Rosnerowa zajęła się już Freundlichem, a Leon przystanął z boku i nieznacznie rozglądnął się wokoło. Był po raz pierwszy w mieszkaniu Rosnerów i zastanowiło go wszystko, co tu ujrzał. Za glinianą podłogą sieni, w mizernym budynku gorzelni, otwierał się całkiem nowy świat na przestrzeni dwóch pokoi zaledwie i alkierza. (Leon słyszał, że tam gdzieś po drugiej stronie jest jeszcze kuchnia). Wszystko, co przy pomocy skromnych środków dostarczanych przez męża, troskliwość kobieca w zespole z kulturą duszy, ze zręcznością rąk, stworzyć jest w stanie, widział tu Leon i zdumiał się.

— Jak tu pięknie — szepnął, gdy zbliżyła się do niego Resia

— Tak... Siostra moja ma ogromną zręczność w urządzaniu mieszkania. Na ciasnej przestrzeni ustawi wszystko, co potrzeba, a co ważniejsza, tak by nic nie raziło. Doskonała z niej także dekoratorka. Byle jaką szmatkę tak zgrabnie umieści, tak szykownie upnie, że stwarza dekoracyę o wspaniałych efektach. Szwagier mój lubi znowu obrazy, książki i kwiaty. To też mnóstwo tu kwiatów, no i powód dlaczego siostra prosi, żeby u niej w mieszkaniu, panowie nie palili cygar, fajek, ni papierosów. Chodzi o dobrobyt tych roślin tu w pokoju.

— Tyle tu obrazów, jak w jakiem muzeum — zauważył Leon.

— Prawie wszystko pamiątki od przyjaciół. Mój szwagier żył w przyjaźni z uczniami szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie; potem wałęsał się po świecie z niejednym z tych artystów... Przed wielu laty, gdy zdał maturę, był już zapisany na wydziale prawnym. Potem przerzucił się na medecynę. Wreszcie wyjechał za granicę i zaczął studyować chemię. Był już na kilku posadach i zdaje się, szczęścia nie ma, czy co?... I tu zapewne długo miejsca nie zagrzeje... Lubi częste zmiany...

Leon dojrzał też szafeczkę, w której mieścił się spory księgozbiór. Wziął kolejno do rąk kilka tomów, leżących z kraja. Były to dzieła Raroc'a, Kautsky'iego, Engla, Bernsteina i innych. Teraz, zdawało mu się, że zna Rosnera lepiej.

— Proszę do stołu! — zawołała Rosnerowa.

Leon i Resia zbliżyli się. Rózia spojrzała na nich, zacięła usta i nagle umilkła. Dotychczas rozmawiała z Freundlichem w sposób tak ożywiony, że to jej ożywienie udzieliło się także Freundlichowi. I Szymele rozruszył się nieco i bawił się wesoło z psem Rosnerów.

— Dobrze, że to nie kot — żartował Rosner. — Z kotem nie pozwoliłbym się panu bawić, bo wywietrzałyby z głowy pana wszystkie mądrości, zaczerpnięte z Tory i Talmudu.

Leon spędził nader miły wieczór. Lecz kiedy wrócił z żoną do pustej izby we dworze, ogarnął go na nowo wielki smutek. Rózia nic nie mówiła, lecz wyczuł z jej milczenia, że dusi w sobie gniew.

Po długiej dopiero chwili rzekła niby wesoło:

— Nie wiedziałam, że umiesz pannom zawracać głowy!... Ta głupia dziewczyna zakochała się w tobie!...

Zaczęła się śmiać, a Leon patrzał na nią, jak człowiek nagle ze snu zbudzony; zdawał się też czekać z natężeniem, czy jeszcze co usłyszy.

Ale Rózia zaczęła mówić o czem innem.

W duszę Leona zapadła nowa troska, i ta stała się dla niego największą udręką.

Nie powiedziawszy nikomu dokąd idzie, wysunął się Leon zaraz po wczesnem śniadaniu, w pole. Minęło już dawno południe, a on nie wracł. Siedział w lesie. Wziął z sobą książkę, zaszył się w najgłębszą gąszcz, może chciał czytać. Ale daremnie skupić pragnął uwagę na cudzej myśli. Książka spadła na paprocie, a on marzył, dumał i dręczył

wało się w Białymstoku 5—6 pułków czyli 8—9 tysięcy żołnierzy, pogromu jednakże nie wstrzymywali, gdyż zajmując w mieście określone pozycye, opuścić ich nie mogli bez wyraźnego rozkazu władz cywilnych.

Świadek Fiedosow komisarz policyi, który podczas pogromu pełnił funkcyę policmajstra ze słów rewirowego Bondaruka stwierdza, że... przed pogromem nad cmentarzem żydowskim widziano „błyszczące czerwone baloniki“, przypuszczalnie były to sygnały rewolucyonistów, bo widziano je również nad niektóremi fabrykami żydowskiemi. Świadek badał tę sprawę, ale wyników śledztwa... nie pamięta...

Świadek Liwczycz jeszcze przed pogromem mówił o nim z gubernatorem. „Samiście winni! — oświadczył gubernator. — Dlaczego nie powstrzymujecie młodzieży!“

Świadek ten stwierdza, że Derkaczow był porządnym człowiekiem i że już raz uratował miasto od pogromu w chwili, kiedy pijani żołnierze już zaczęli rozbijać sklepy. Natomiast Szeremietow nienawidził żydów, a po zabiciu Derkaczowa głośno oznajmiał, że „żydzi krwią swą zapłacą za śmierć Derkaczowa“. Jest to tembardziej charakterystyczne, że Derkaczow uważając Szeremetowa za niesumiennego człowieka i nieludzkiego — już poczynił kroki w celu usunięcia go z Białegostoku.

Jak wiadomo groźby Szeremietowa wywołały wśród żydów posłuch, zarządzono „akcyę ratunkową“, wysłano do gubernatora deputacyę z prośbą o pozwolenie złożenia wieńca na grobie Derkaczowa i o zarządzenie środków zapobiegawczych przeciwko pogromowi. Do tej deputacyi należał świadek dr. Isserson. Gubernator Kister na złożenie wieńca nie dał zezwolenia, „gdyż nie może gwałcić uczuć swych podwładnych. „W kwestyi pogromu, według zeznań świadka, gubernator dał wcale nie dwuznaczną odpowiedź: Nienawiść do żydów jest skutkiem systematycznych napadów na chrześcian, sprawcami zaś tych napadów, według głębokiego przekonania gubernatora, są żydzi. Poczyniłem starania — oświadczył gubernator — żeby nad Białymstokiem zawieszono prawdziwy stan wojenny, nie taką parodyę, jaka była dawniej. 13. sierpnia 1905 roku zastrzelono 36 żydów, ale za to potem w ciągu pół roku był spokój... Postaram się, by pogromu nie było... Za 14. czerwca mogę zaręczyć, ale za to co będzie dalej, a zwłaszcza za wojsko — nie. Grodno jest połączone telefonicznie z Białymstokiem. Gdyby co zaszło, zatelefonujcie panowie, a przyjadę natychmiast. Uprzedzam jednak, że mogę nie usłyszyć telefonu, bo nie zawsze nasz telefon dobrze funkcyonuje“.

W dzień pogromu dr. Isserson widział na ulicy trupy żydów, szczątki porozbijanych mebli, widział wreszcie żołnierzy biernie przypatrujących się dokonywanemu dziełu zniszczenia. 16. czerwca, jako lekarza, wezwano do niejakiego Atlasa, starego, steranego życiem żyda, do którego wpadli żołnierze, oskarżając go, że strzelał z okna do tłumu... Atlas przysięgał, że ani mu przez myśl nie przeszło strzelać, że wcale w domu niema broni, prosił żołnierzy, by zrobili w mieszkaniu rewizyę i by w ten sposób sami się o tem przekonali. Usłuchano go, dokonano rewizyi, nic nie znaleziono, ale to nie uratowało Atlasa od znęcań... Wówczas starzec oddał im wszystkie pieniądze jakie posiadał, błagając o litość.., Żołnierze wzięli pieniądze, ale na wychodnem wystrzelili do żony Atlasa, która kilka dni potem umarła.

Dentysta Jusem opowiadadał świadkowi, że cała jego rodzina, której na czas pogromu dał przytułek u siebie dyrektor szkoły realnej, widziała, jak w ciągu kilku dni z rzędu z gmachu zarządu policyjnego wychodziły uzbrojone bandy chuliganów.

Na zapytanie adwokata Chamytowskiego co właściwie mówił gubernator o stosunku policyi do żydów, doktor Isserson przytacza słowa naczelnika gubernii:

„Policya innych uczuć, niż wrogich względem żydów żywić nie może, gdyż ciągle narażoną jest, urzędników policyi bowiem ciągle napastują i zabijają. W ciągu 3 miesięcy przed zamianowaniem Derkaczowa zbierałem o nim informacye. Wszystkie warstwy społeczeństwa wyrażały się o nim pochlebnie. A gdym go zamianował... zabito go“. Wobec takiego oświadczenia deputacya prosiła gubernatora, by przynajmniej na pewien czas usunął Szeremietana, gubernator jednak prośby tej tej nie uwzględnił, uważając Szeremietowa za „jedynego śmiałego i energicznego komisarza“.

Na zakończenie swych zeznań świadek stwierdza, że nienawiści ani wogóle wrogich uczuć pomiędzy ludnością chrześciańską a żydowską nie był o, że ani stosunki narodowościowe ani warunki ekonomiczne nie mogły nieprzyjaźni takiej wytworzyć.

Świadek Kozłowski, policyant, widział, jak żydzi nosili skrzynki z rewolwerami, które potem rozdawano „czarnokoszulowcom“.

— A skąd pan wie, że w skrzynkach były rewolwery — pyta jeden z adwokatów.

— A cóżby żydzi mogli jeszcze przenosić?

Duchowny prawosławny Zielińskij, który szedł na czele procesyi, nie słyszał wybuchu bomby. Coś „zasyczało“ — i natychmiast rozległy się wystrzały rewolwerowe. Kto i skąd strzelał, świadek nie wie. Nieprzyjaźni pomiędzy narodowościami on również nie zauważył.

Drugi duchowny prawosławny Bierezin też nie słyszał wybuchu bomby. Zamęt rozpoczął się w chwili, gdy jakiś Wilczyński krzyknął, że rzucono bombę w procesyę katolicką. Wielkiego pogromu świadek nie widział. Wynoszono co prawda ze sklepów różne drobiazgi, ale rzucano je tuż obok na ulicy, 80 ludzi nie zabito, „wszystkiego razem“ zabito 79... Po przesłuchaniu tego świadka, bardzo niezadowolonego z tego, że przedstawiciele poszkodowanych ośmielali się zadawać mu pytania, sąd przywołuje znanego działacza społecznego, doktora Rajgorodzkiego.

Świadek opowiada o nastroju, jaki zapanował po zabiciu Derkaczowa. 11 czewca na zebraniu gmina żydowska postanowiła uczcić Derkaczowa przez złożenie wieńca. Doktor Rajgorodzki zasięgnął informacyi w policyi i tu mu powiedziano, że pani Derkaczowa nic przeciwko złożeniu wieńca niema. Ale już następnego dnia rabin Mogilewicz

---

się troskami, które z całem natrętctwem uporu zaatakowały jego wolę i czucie.

Zdawało mu się, że dłużej tak żyć według wskazań, które mu narzucała rodzina, nie potrafi. Był im powolny do tej pory, a teraz sam dziwił się tej powolności.

Ożenili go.

Usiłuje wmyślić się w sytuacyę powrotu pod dach teściów. O tym powrocie mówiło się już kilkakrotnie. Zbliżały się święta jesienne i Leon zrozumiał, że już z tego względu dłuższy pobyt w Żurawcach stanowczo jest wykluczony.

A więc znowu to życie tam, w skrępowaniu osobistej woli; w ciągłej utarczce o rzeczy małe, na które zużywa się tak wiele energii, że już jej następnie starczyć nie może do walki o wyzwolenie duszy.

Biegły zaś ku wyzwoleniu wszystkie tęskne jego myśli; a kiedy szukać dla nich zaczął oparcia realnego, przywarł nagłem wspomnieniem do siedziby, której jeszcze nie znał, ale którą już sobie był wymarzył, gdy tylko od reb' Maj'ra usłyszał, że jest stąd o mil kilka folwark do nabycia, i że on mógłby go nabyć na własność.

Wyobraźnia odtwarza mu najpierw wnętrze dworku. Ot, takie pokoiki małe, o bielonych ścianych i białej podłodze. Proste, ładne sprzęty, kilka pięknych obrazów, i dużo, bardzo dużo kwiatów i książek. Przed dworkiem ganeczek, skąd schodzi się do ogrodu. A hen dalej, grunta orne, uprawne starannie; dalej jeszcze lasek maleńki i rzeka płynąca w oddali. Budynki gospodarskie wszystkie w porządku wzorowym.

Jeśli tego ładu jeszczcze tam niema, to on ten ład wprowadzi. Wszystko uczyni, żeby było pięknie i dobrze. I kurs dla analfabetów dorosłych zaprowadzi, jak tu w Żurawcach urządziła już Resia. Założy szkołę slöjdu dla chłopców, i' szkołę koronkarską dla dziewcząt. Kto wie, co jeszcze obmyśleć trzeba będzie. Sam nie podoła temu. Ale już i na to ma radę gotową. Rosner zwierzył mu się, że posiada pewien kapitalik? Otóż to do spółki folwark ten kupią i wspólnie zamieszkają pod jednem dachem. Wtedy i Resia będzie musiała opuścić Żurawce i przenieść się tam, gdzie jest siostra i szwagier. Nie rozłączą się przecie.

Lecz co wtedy na to wszystko Rózia. Czy zechce osiąść na wsi?

Prawdopodobnie nie zechce. A ponieważ on nie ustąpi, przyjdzie siłą faktów zerwanie.

Myśl ta uderza go niby obuchem najpierw w piersi, potem w kark i płynie uczucie tępego, ale drażniącego bólu, jakby prąd elektryczny, wzdłuż kości pacierzowej w górę, do tętnic, i jeszcze wyżej, ku potylicy. Coś tam ugniatać zaczyna głowę, i głowa staje się coraz bardziej ociężała, i myśli snują się już leniwie, coraz mglistsze; aż wreszcie rozpływają się w jakiemś marzeniu bezmateryalnem, co jeno czuciem jest tylko. I jest tak dobrze, zupełnie tak dobrze, jak podczas miłego snu.

Marzył, że jest mężem Resi, że żyją z sobą, i że już chyba śmierć jedna rozdzielić ich może. Przeznaczoną dla niego kobietą była Resia i tylko przez fatalną pomyłkę, dostała mu się ta druga.

Ale wszak jest rozwód. Ustawodawcy żydowscy, tworząc prawa surowe i bezwzględne, przewidzieli jednak słabości ludzkie, i zawczasu obmyślili obronę.

A więc obrona...

Myśl ta poruszyła w nim wszystkie nerwy ruchu i rozprysły się widziadła ułudne, jak pierzcha sen miły w chwili przebudzenia.

Już nie mógł spokojnie usiedzieć na miejscu, coś go gnało hen, ku wolniejszym przestrzeniom, ku słońcu, ku ludziom.

U skraju lasu, obok miedzy, za którą rozciągały się pola kwitnącej czerwono koniczyny, zobaczył Resię. Spała, głowę oparła mając na podwiniętej dłoni. Książka, którą zapewne przed zaśnięciem czytała, zsunęła się z pagóreczka, na miedzę.

Leon przystanął drżący, oniemielony i uspokoił się dopiero, gdy po chwili zauważył, że Resia go nie widzi, bo spi mocno.

Co za nieostrożność! — pomyślał z trwogą. — Mógłby ją tu kto napąść.

Lecz już w następnej chwili ogarnęła go wielka tkliwość.

zawiadomił świadka, że Szeremietow i, jak mu się zdaje, Derkaczowa nie zgadzają się na złożenie wieńca,

— To sprawki Szeremietowa — oznajmił pomocnik policmajstra Radeckij, gdy go zawiadomiono o tem.

Świadek znowu udał się na policyę. gdzie pułkownik żandarmeryi Gribojedow nie dawał wiary jego opowiadaniu. przypuszczał, że zachodzi jakieś nieporozumienie, ale w tej samej chwili nadszedł Szeremietow i na zapytanie świadka krzyknął:

— Dwadzieśeia cztery razy już oznajmiałem wam, że my wszyscy, począwszy od komisarzy aż do ostatniego policyanta protestujemy przeciwko temu.

Gribojedow przez ten czas porozumiał się z Derkaczową i oświadczył, że wdowa zabitego bardzo chętnie zgadza się na udział żydów w uczczeniu jej męża.

— A ja protestuję — krzyknął Szeremietow — wieńca nie będzie...

— W czem się może wyrazić pański protest — zapytał zaniepokojony przedstawiciel gminy żydowskiej.

— Jestem młody, ale doświadczony — odpowiedział Szeremetow. — Jeżeli mówię, że protestujemy, to znaczy, że za dwa dni będziecie żałować, jeżeli nas nie posłuchacie.

— Kto będzie żałował?

— Cała ludność żydowska...

Świadek zwrócił uwagę pułkownika Grikojedawa na tę groźbę, ale ten go uspokoił.

W dalszym ciągu doktór Rajgorodzki powtarza zgodnie z doktorem Issersanem szczegóły rozmowy deputacyi z gubernatorem, dodaje jednak jeden bardzo charakterystyczny szczegół:

— Pogromu nie będzie — oświadczył gubernator — o ile z okien lub balkonów nie strzeli kto do procesyi...

— Ale wszak mogą być strzały prowokatorskie...

— Od takich strzałów — odpowiedział naczelnik guberni — zwykle nie bywa ani rannych ani zabitych.

— Podczas takiego zamętu któż to jest w stanie zauważyć?

— O, my dobrze odróżniamy wystrzały prowokatorskie...

14-go czerwca służąca doktora wpadła do pokoju z wiadomością, że w mieście rozpoczęły się rozruchy. Świadek wyszedł na balkon i spostrzegł nigdy przedtem nie spotykanego w Białymstoku człowieka, już niemłodego, który zatrzymywał przechodniów, krzycząc: „bomba! bomba!“

Kwadrans potem siostra służącej wpadła do mieszkania doktora z krzykiem, że na ulicy żołnierze i policyanci strzelają do waszych i do naszych — do waszych więcej!“ Wieczorem tegoż dnia świadka wezwano, jako lekarza, do dziecka stolarza-żyda... Dziecko to wyjrzało przez okno, chcąc zobaczyć co się dzieje na ulicy. W tej samej chwili koło tego domu przechodził rewirowy, wystrzelił z rewolweru i przebił mu ramię. Świadek mówił o tem sędziemu śledczemu Szulcowi, ale żadnych skutków to nie miało dla owego rewirowego. Od stolarza świadek udał się do szpitala żydowskiego, by opatrzyć rannych. Pomiędzy innemi opatrzył 14-letnią dziewczynę, której pogromcy powyrywali zęby...

W szpitalu żydowskim świadek widział 12 zeszpeconych trupów. Na głowach wielu widać było ślady zielonej farby drążków, któremi im zadano śmierć.

Robotnicy-chrześcianie na ogół w pogromie nie brali udziału. Były wyjątki, ale i tych towarzysze pracy bojkotowali. Ogółem w ciągu pogromu zabito 84 żydów, a jednego spalono. W Białymstoku wszyscy twierdzili, że do procesyi wystrzelili z balkonu ludzie, którzy mieli na sobie spodnie i czapki policyjne. Z czapek zdjęto tylko blachy z numerem. Po pogromie przyjechał do Białegostoku z Moskwy nauczyciel V-go gimnazyum Genika, wezwał do siebie świadków pogromu, chrześcian, pomiędzy innymi p. Muntana i przekonywał, że pogromy są potrzebne, bo żydzi szkodzą ludności.

Tu przewodniczący przerywa zeznania świadka, oznajmiając, że te szczegóły nie mają nic wspólnego ze sprawą.

Świadek Mancirow, kapitan, który podczas pogromu miał na czele roty „pilnować porządku“ w mieście, „nie pytał“ żołnierzy, jak wykonywali tę funkcyę, „zdaje się“, że występowali w obronie zagrożonych sklepów, może stwierdzić tylko, że sam widział, jak żołnierze odbierali od pogromców zrabowane rzeczy i składali koło apteki Eisenstadta.

15 czerwca kapitan Mancirow stał ze swą rotą koło koszar pułku Władimirowskiego. W kierunku koszar i prochowni strzelano z odległości 150 kroków. Nie były to strzały rewolwerowe. Strzelano z „manzerow“ i z kartaczownic.

— Ilu żołnierzy zabito lub raniono? — pytają adwokaci — z tych manzerów i kartaczownic.

— Ani jednego.

— Ale ślady kul są... Wszak koszary są, drzewa...

— Nie, śladów niema...

— Czy pan widział te kartaczownice?

— Nie... Ale takie było mniemanie powszechne...

— A jednak pan w raporcie urzędowym zakomunikował o tych kartaczownicach bez tego zastrzeżenia, że to tylko „mniemanie“...

— T...t...tak!

(Dokończenie rozprawy prześlę w następnym liście). *F.*

*

Dzienniki zamieszczają następujący telegram:

Białystok. (TBK). W procesie o pogromy z r. 1906 skazano 1 oskarżonego na 3 lata więzienia, 13 oskarżonych na więzienie od 6 miesięcy do 1 roku, 15 uwolniono.

Paląca kwestya.

Jedno z najbardziej wpływowych pism żydowskich w Rosyi — *Der Fraind* — zwróciło się z zapytaniem do wybitnych działaczy społecznych, czy należy w obecnej chwili wystąpić w Dumie z projektem zniesienia

---

Jaka ona ładniutka! — zauważył z przyjemnością.

Dotychczas była mu drogą i miłą dla zalet, które w niej cenił. Dotychczas widział w niej tylko kogoś, do kogo tęsknił. Dotychczas była mu ową kobietą, o której marzył w nieuświadomionych pragnieniach. Obecnie patrzał już na nią tak, jak ten, co chce posiąść.

Nagle Resia poruszyła się, podniosła głowę; może dziwiło ją to, że usnęła? A kiedy wzrok jej zawadził o spojrzenie Leona krzynęła głosem stłumionym, zupełnie tak, jak to czynią dzieci nagle ze snu zbudzone.

I Leon uśmiechął się też teraz tak, jak uśmiechał się do dzieci siostry Weissowej, gdy stanąwszy nad ich łóżeczkiem mówił:

— Nie bójcie się dzieci, to ja, wasz wujcio!

Nie mógł tych słów tutaj użyć, ale uśmiechał się do Resi tak serdecznie, że musiała na ten uśmiech odpowiedzieć niemniej serdecznym uśmiechem.

A potem z ogromną prostotą podniosła się, poprawiła na sobie ubranie i rzekła:

— To dziwne, że mogłam tak usnąć za dnia, w szczerem polu. Bo przyznaję się, że boję się pewnych rzeczy i że wyobraźnię mam rozwichrzoną bandyckimi napadami.

— I ja o tem samem myślałem, widząc tu panią samotną... Niechże już pani nigdy nie będzie tak nieostrożną...

— Ależ zapewniam pana, że nigdy jeszcze nic podobnego mi się nie przytrafiło. Nigdy za dnia usnąć nie mogę, To tylko dzisiaj tak. Może to dlatego, bom się zmęczyła w tej mojej szkółce. Miałam dzis cztery godziny lekcyj. od ósmej do dwunastej z przerwą jednego kwadransa zaledwie. A dziś upał wielki. Brakuje mi też wprawy. Dotychczas miałam przed soba i inteligentne uczenice; przeważnie dorastające już panienki; a co najwyżej dwie uczyły się razem. No, ale każdy początek trudny. Wprawię się i pojdzie potem gładko, Wyobraź pan sobie: mam już dziesięciu uczniów i dwadzieścia uczenic. W jesieni rozpocznę wykłady dla dorosłych analfabetów. Chłopi z Żurawic zaprosili mnie, żebym w najbliższą niedzielę przemówiła do nich w Czytelni. Wybiorę jako temat obecną rewolucyę w Rosyi. Niech się dowiedzą, jak takie ruchy zbliżają ludzi rozmaitych narodowości i wyznań.

— O, jaka pani rozumna, dobra i szlachetna! — szepnął Leon.

— Ale cóż znowu! To tylko w ten sposób musi się wyładować nagromadzona u mnie energia.

Po chwili spytała.

— I pan od rana nie był jeszcze w domu?

— Nie byłem. A pani skąd o tem wie?

— Wyszłam z domu przed godziną.

Spojrzała na niego i dodała.

— Zaczyna mi się pan nie podobać...

— Jakto? Dlaczego? Co pani o mnie złego posłyszała?

— Sądzi pan, że powtórzę jaką plotkę. Nie to. Nie podoba mi się postępowanie pana z żoną. Ona temu nie winna, że jest taką właśnie, a nie inną.

Zbladł i z trudem i wykrztusił.

— Jestem bardzo nieszczęśliwy,.

— Zdaje się panu, żeś najnieszczęśliwszy — rzekła prędko i takim tonem, który swoją ostrą powagą dziwnie odbijał od jej drobnej postaci i dziecinnej twarzy.

Zaczęli iść miedzą wzdłuż pól. Gdy ścieżka stawała się coraz węższa, Leon puścił Resię przodem, a sam postępował kilka kroków za nią.

Tłukło się w nim serce, ilekroć próbował przemówić do Resi i wyznać choć cośkolwiek o czem marzył i myślał dzisiaj. Zdawało mu się, że oto nadeszła chwila stosowno. Lecz skoro tylko zabierał się przemówić, doświadczył dziwnego łomotu w piersiach, a potem ciszę taką, jakby w nim konało wszelkie czucie. Więc szedł za nią w milczeniu. A gdy zaczęła mówić z nim o rzeczach, które go w tej chwili nic a nic nie obchodziły, odpowiadał uprzejmie jak człowiek, który nie zawsze może być uważny i nie zawsze umie słuchać inteligentnie.

(C. d. n.)

ograniczeń prawnych w stosunku do żydów. Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwą. Z jednej strony 6-milionowa ludność żydowska dusi się w okowach „czerty osiedłości“ współczesnego ghetto — z drugiej — wniosek ten będzie znaczną większością głosów odrzucony, a nadto, jeżeli skrajna lewica dla tych lub innych powodów z wnioskiem tym nie wystąpi, to chyba tylko dwaj posłowie żydowscy: p. Friedman i Niselowicz — będą inicyatorami tego... Bo któż inny? Stołypin w rozmowie z p. Niselowiczem stanowczo oznajmił, że nie wystąpi z inicyatywą. „Październikowscy“ — również. Leader partyi „wolności ludu“ prof. Milukow uważa, że ponieważ kwestya równouprawnienia żydów przy obecnym składzie Dumy może być traktowaną, jako utopia — to z wnioskiem takim występować nie należy. Innemi słowy najbardziej przychylnie usposobiona względem żydów — z wyjątkiem skrajnej lewicy — partya staje na stanowisku: „wszystko albo nic“.

Takie postawienie kwestyi jest może bardzo radykalnem, ale wątpić należy, czy mogą się na radykalizm zgodzić ci nieszczęśliwcy, których to najbardziej dotyczy i czy w ogóle w k a ż d e j chwili historycznej można walczyć przed sztandarem „wszystko albo nic! W chwili rewolucyi dewiza taka jest usprawiedliwioną, niekiedy nawet konieczną, w chwili upadku rewolucyi radykalizm taki trąci obojętnością w stosunku do poruszonej kwestyi, bo oznacza on nie „w s z y s t k o“, a wyłącznie „nic“. W obec tego nie zdziwi nas, że były poseł soc.-demokrata Mandelberg mniej radykalnie niż prof. Milukow tę sprawę roztrzyga.

„Gdyby lewica stanęła na takiem stanowisku — odpowiada p. Mandelberg na zapytanie *Fraindа*, to musiałaby się nie tylko w Rosyi, ale w całym świecie wyrzec działalności politycznej, bo wszak jest widocznem, że w ustroju kapitalistycznym żaden z jej projektów w całości nie może być przyjętym. A jednak oni walczą, występują z projektami poprawy bytu klasy pracującej, rozumiejąc, że częściowa ulga lepszą jest niż żadna. W takiem samem podłożeniu jest kwestya żydowska. Gdyby się stał cud i Duma przyjęłaby c h o ć n i e k t ó r e z punktów złożonego w sprawie żydowskiej wniosku, to byłoby to bardzo pożądanem“.

Żydzi jako żołnierze, a Duma.

Na posiedzeniu Dumy państwowej z dnia 9 b. m. — jak donosi *Izraelita* — skrajny prawicowiec Markow skorzystał z sposobności (rozprawy dotyczyły ministeryum wojny), aby ponownie, jak to było podczas rozpraw nad kontyngensem rekrutów, obrzucić błotem żydów, a zwłaszcza żołnierzy żydowskich. „Aby postawić armię na należytej wysokości, mówił poseł M., należy przedewszyskiem dbać o jej skład osobisty, a pod tym względem najszkodliwszym elementem jest niewątliwie ogromna ilość żydów w armii. Dopóki rok rocznie będzie wzywanych 30.000 żydów, dopóty armia rosyjska nie pozbędzie się swojej zarazy morowej. Należę do liczby tych ludzi, którzy sądzili, że najlepszym punktem wyjścia byłoby zupełne uwolnienie żydów od pełnienia powinności wojskowej, do której oni stanowczo nie są zdolni; obecnie jednak przekonałem się, że byłoby to tylko włożeniem niepotrzebnego ciężaru na barki narodu rosyjskiego. Trzeba będzie zatem przedsięwziąć inne jakieś środki, a najlepszym z nich, byłoby utworzenie specyalnych oddziałów żydowskich, które podczas bitwy będą szły na czele wojska, aby można je było rozstrzelać na wypadek tchórzliwej ucieczki“.

W obronie honoru żołnierza żydowskiego wystąpił Nisselowicz, który przedewszystkiem dziękował Markowowi za to, iż oskarzeniem swojem dał możność wznowienie dyskusyi, rozpoczętej na posiedzeniu tajnem w kwestyi rekruta. Następnie zwrócił on uwagę Dumy na to, że minister wojny pozwolił podać do prasy ogólnej mowy, skierowane przeciw żydom in extenso, gdy odpowiedź w obronie napastowanych umieszczono w streszczeniu jak najkrótszem.

Nie bacząc na hałaśliwe zachowanie się prawicy i ironiczne okrzyki, wciąż przeszkadzające mowcy, Nisselewicz nie dał zbić się z tropu, lecz głośno i dobitnie zaakcentował dzielne, z wielu stron urzędownie stwierdzone, zachowanie się żołnierzy żydowskich w ostatniej wojnie japońskiej, a z przykładów zagranicznych przytoczył wojnę niemiecko-francuzką 1870, gdzie stosunkowo na 100 walczących żołnierzy-żydów niemieckich przypadało 32, zaszczyconych medalem zasługi za waleczność. Co zaś tyczy się proponowanego przez Markowa utworzenia specyalnego oddziału żydowskiego, to Nisselowicz radzi ewentualnie utworzyć także oddział szlachecki, który na wojnie ma kroczyć na czele armii czynnej. (Aluzya do zarzutów, czynionych szlachcie w prasie rosyjskiej, że za czasów Piotra i później unikała służby wojskowej i podczas wojen tłumnie udawała się za granicę).

Układ berliński.

Na skutek swojej polityki wschodniej widzi się Anglia zmuszoną do zażądania od mocarstw zmiany „berlińskiego układu“. Gdyby to nastąpiło, zwróconoby przedewszystkiem baczną uwagę na Rumunię, która najbardziej się sprzeniewierzyła układowi, a może zło, które z tego wynikło, dałoby się naprawić.

W roku 1878 zobowiązała się wyraźnie Rumunia przy podpisaniu tego układu, iż nada równouprawnienie obywatelom żydowskiego wyznania. O dotrzymaniu tego zobowiązania mowy nie było, tylko jakby na szyderstwo nadano prawo obywatelstwa kilku żydowskim kapitalistom, wydano natomiast szereg ustaw, które uznając żydów jako obcych, pozbawiły ich ziemi i przepędzały za granice. A gdy ustawy nie wystarczały, tedy robiono z nimi krótki proceder: katowano i mordowano, a fale Dunaju z 25 laty mogłyby wiele tajników w tym względzie odkryć. Mimo to młodzież wzywano co roku pod sztandar w służbę „dla ojczyzny i króla“.

Przed sprawkami Rumunii nawet Plehwe i jego następcy powstydzić się potrzebowaliby. Po każdej rzezi w Rosyi krążyły przynajmniej usprawiedliwiające cyrkularze rosyjskich ministeryów, a pogromy odbywały się wtedy, gdy zachodziła potrzeba pieniędzy. Prześladowania w Rumunii następują przy każdej nadarzającej się sposobnosci: przed żniwami i po żniwach, w lecie i w zimie. Poczem wszystko milczy; ani rząd, ani parlament ani prasa nie wspominają o zajściach, które w każdym, cokolwiek czującym człowieku wzbudzić muszą wstręt i oburzenie, co jednakowoż nie przeszkadza rzadowi rumuńskiemu do dalszych rugów żydowskich.

Obecnie ma nastąpić zmiana układu berlińskiego. Monarchia austryacko-węgierska, która posiada dwa miliony żydów, zmuszoną jest w czasie takich rozruchów koncentrować wojska na granicy bukowińskiej i szła na rękę zbiegom rumuńskim, jak to się stało w czasie świąt wielkanocnych.

„W interesie Austro-Węgier“ — pisze *Allgemeine jüdische Zeitung*“ — leżałoby, aby obok, w Rumunii, piątej części ludności udzielono prawa do spokojnej pracy. Miałyby zadanie zażądać w imieniu swoich żydowskich mieszkańców, by ich bracia rumuńscy nie byli zabawką niesumiennej polityki, ani przedmiotem wyzysku sztabu urzędniczego, jeno stali się wolnymi obywatelami“.

Spinoza w powieści.

(Otto Hauser: Spinoza. Ein Roman. Verlag A. Banz. Stuttgart. 1908.)

Gdy Spinoza umarł, nie przeczuwali współcześni, że umarł jeden z największych z pomiędzy nich. W epoce, w której żydzi oczekiwali mesyasza, żył Spinoza jak mesyasz: przez nielicznych tylko ceniony przez masę znienawidzony, przez własny naród odepchnięty. Nauka jego, o której współcześni nie mieli pojęcia, przyniosla „przeszacowanie wszystkich wartości“; świat otrzymał nową postać, między starem a nowem powstało coś, co niektórzy uważali za nieznaczny tylko rozdźwięk, a co faktycznie było głęboką przepaścią.

„Nie robię złego, gdyż sprzeciwia się ono mojej naturze“, pisał Spinoza w liście z 28 stycznia 1665 roku do Bleyenbergha; to lapidarne zdanie daje określenie *całego* człowieka. Można je przeciwstawić, jako złotą tarczę cnoty, oszczerstwom jego wrogów. Przetrwały one wielką klątwę amsterdamskiej synagogi i zadają głośny kłam podłym słowom, umieszczonym pod portretem Spinozy, że „nosi on na czole piętno nikczemności“. Powyższa dewiza była najserdeczniejszym wypływem jego natury, jego ducha!

„Apostatą“ i „przeklętym ateistą“ nazwali żydzi i chrześcijanie niewygodnego filozofa. Ale chociaż Bóg Spinozy nie ma wiele wspólnego z tym, do którego żydzi i chrześcijanie się modlą, posiada on jednak jedną nieocenioną właściwość: także *jego* cześć jest w stanie robić — świętych. A pierwszym z nich był Spinoza mimo klątwy amsterdamskiej.

Rzucona przez rabina Morteirę klątwa zamknęła najruchliwszą część jego życia, odtąd ono całe oddane będzie służbie *jednej* woli: walkom i zwycięstwom swych idei!

Rzecz oczywista, że taki człowiek mógł łatwo, jako wdzięczny temat, natchnąć powieściopisarza, a to tembardziej, że wciąganie wybitnych osobistości ducha ludzkiego (ostatnio Ibsena) do literatury, jako przedmiotu opisowego, zaczyna być modą w zachodnio-europejskiej literaturze, o ile ona ma pretensyę do „modernizmu“. Hauser ze zrozumieniem przystąpił do swego tematu: zajmuje się w pierwszym rzędzie *duszą* filozofa, której przejawy bada od jego dzieciństwa. Już

w wieku dziecięcym Spinoza zapowiada się jako geniusz, w którego życiu dwie namiętności mogą odegrać największą rolę: niezmierna miłość albo niezmierna nienawiść. Pierwszy rozdział powieści wprowadza nas do szkoły talmudycznej, w której Baruch d'Espinoza uważany jest jako przyszły „chacham", gdyż przy objaśnianiu zagadnień talmudycznych zadziwia starych swymi nadzwyczajnemi odpowiedziami. Hauser daje też opis powierzchowności Spinozy: jest on bladym i mizernym chłopczyną, o nader jasnym i dźwięcznym głosie.

W wieku tym wierzy jeszcze Baruch w to, co objaśnia, i czego inni go uczą, wierzy w Boga i w świętość Tory. A gdy wielki filozof w ostatnim rozdziale powieści zamyka oczy, po życiu pełnem walki i — jak się zdawało — bez sławy, nie ma nic, w coby jego serce wierzyło, po długich walkach wewnętrznych stracił wiarę w oficyalnego Boga, Tora straciła w jego oczach dawne znaczenie. Jedną tylko wiarę zachował: wiarę w *prawdę*, zdobytą po długich walkach. I to objawia otaczającym śmiertelne łoże lekarz Lodewik Meyer; przeczuwa on, że leżący przed nim człowiek stworzył dla przyszłych pokoleń nową Arkę przymierza — z nowym Bogiem i z wiarą w *jego* prawa.

Barwny nad wyraz jest opis scen rodzajowych w dziele Hausera; przypominają one najwspanialsze płótna Rembrandta, zarówno kolorytem słowa, jak i naturalistyczną żywością. Np. opis „purymu" w domu Michała d' Espinozy wytrzymuje porównanie z najlepszymi malowidłami holenderskimi. A humor Pfefenkorna, jakże prawdziwym, żydowsko-hiszpańskim, naiwno-smutnym jest on, szczególnie dla słuchaczy. Wszyscy oni są obecnie poważnymi kupcami i czują się dobrze w nowej ojczyźnie, — niedawno jednak porzucili kraj pełen niebezpieczeństw dla ich wiary, życia i dobytku. Przecież okrętom które przewoziły uciekających „Spaniolów" do nowej ojczyzny, towarzyszyły blaski *auto da fé* świętej inkwizycyi! W Holandyi znaleźli ci wygnańcy nietylko gościnny przytułek, ale mieli i zadośćuczynienie, że Hiszpania została upokorzoną, że na rzecz nowych potęg, Anglii i Holandyi straciła swe mocarstwowe stanowisko. Wiara żydów wzmocniła się na widok tego, przez Boga zdziałanego, przewrotu losu; wiara ta wzmocniła się i doszła do takich wybujałości, których ofiarami byli Spinoza i Uriel Acosta...

Hauser w mistrzowski sposób pokazuje nam drogę, którą przebył Spinoza, aż znalazł *swoją* odrębną drogę, przez „experientia vaga" i „ratio" do głębokiego spokoju objętego „scientia intuitiva". *Ludzka* strona filozofa przedstawianą jest prawdziwie poetyckiem okiem, natomiast *myśliciel* wyszedł słabo z pod pióra Hausera. Nic dziwnego; wszak założeniem powieści jest pokazać nam filozofa w jego życiu codziennem, w jego rozmowach z ludźmi, mniej zaś w godzinach osamotnienia, poświęconych myśli i twórczości.

Najwięcej interesującą częścią książki Hausera jest rozdział, poświęcony spotkaniu Spinozy z Leibnitzem. Autor nie puścił się na niepewną i dla czytelników mniej znaną drogę dysputy filozoficznej, lecz kilku lapidarnemi zdaniami dał nam charakterystykę dwóch znakomitych mężów.

— Jest Bóg, który żyje i daje życie — powiada Leibnitz.

— Tak jest, w tym Bogu my żyjemy — odpowiada uprzejmie Spinoza.

Określenia pojęcia Boga, o jakim obaj myślą, autor nie daje, wychodząc z założenia, że w wielkim myślicielu może szeroką masę interesować tylko wynik jego twórczości, t. j. gotowe dzieło, a nie sposób jego koncepcyi.

Język i opisy w książce Hausera są doskonałe i zastosowane do epoki, w której fabuła się rozgrywa. Co najwięcej czytelnika pociąga — to widoczna miłość autora ku przedmiotowi swego opowiadania. Zajmując się *człowiekiem* w wielkim *filozofie*, dał go nam całego i doskonałego.

(*Izraelita*)

Krajowy żydowski Instytut teologiczny.

Ubiegłego czwartku odbyło się w sali lwowskiego Zboru posiedzenie obszernego komitetu, pod przewodnictwem adw. Aschkanazego. Obecnym był także radca prof. Sternbach. Stan składek: około 46.000 koron, z tego połowa datkami parukoronowymi, a nawet groszowymi ze wszystkich stron kraju. Przewodniczący podkreślił dodatni objaw masowości składek, jako dowód sympatyi dla Instytutu, a po obszernej dyskusyi uchwalono także we Lwowie rozwinąć stosowną akcyę. Ze Lwowie dotychczas wpłynęło 8000 koron, nie licząc hojnego daru p. prezydenta Horowitza w kwocie 20 tysięcy. W dyskusyi zabierał także dwukrotnie głos prof. Sternbach, który między innemi wyraził nadzieję, że obałamucona przez syonistów ortodoksya dojdzie wkrótce do przekonania, że Instytnt jest rzeczą dobrą i dla całego żydowstwa pożyteczną. (Nawiasem mówiąc, młodzieniec redagujący *Wschód* w ostatnim numerze nablagował o tem, że prof. Sternbach miał powiedzieć, że syoniści bardzo kochają instytut i t. d. Niema to jak „wschodnia" fantazya młodzieńcza...)

Pan Benjamin Samuely, właściciel dóbr, złożył po posiedzeniu do rąk przewodniczącego tysiąc koron na cel powyższy.

KORESPONDENCYE.

Lwów.

Otrzymujemy następujące pismo:

„Losowanie posagu z fundacyi im. Arona Philippa odbyło się dnia 18. b. m. w tutejszej wielkiej bożnicy przedmiejskiej w rocznicę śmierci fundatora po poprzeniem odprawieniu nabożeństwa żałobnego i przemówieniu rabina i zastępcy prezesa Zboru izraelickiego. — Z dopuszczonych do losowania trzech kandydatek wylosowaną została p. Klara Kleinerówna, która otrzymała stypendyum posagowe w kwocie 2.400 koron".

Żółkiew.

(*Pożyteczna instytucya*).

Dla zmniejszenia niedoli proletaryatu żydowskiego, zataczającej coraz szersze kręgi, powstały w ostatnich czasach nietylko w stolicy kraju, ale i w miastach prowincyonalnych, stowarzyszenia filantropijne.

Oto ludzie dobrej woli i szlachetnych zamysłów łączą się w ustawowo dozwolone związki, by groszem wdowim, złożonym ofiarnie w imię miłości bliźniego pospieszyć w miarę sił z pomocą materyalną tym wydziedziczonym paryasom społeczeństwa, którzy jej najbardziej potrzebują.

Jedną z instytucyj w ten sposób poczętych jest „Towarzystwo dla wspierania położnic i ubogich w. m. w Żółkwi". Zawiązano je po zatwierdzeniu statutu w roku 1903, liczy zatem obecnie piąty rok istnienia Wielką zasługę w powołaniu towarzystwa tego do życia ponosi pierwsza przewodnicząca p. Berta Waldbergowa, która w uznaniu jej chętnej zapobiegliwości i pełnej zapału inicyatywy walne zgromadzenie, przed niespełna dwoma laty odbyte, ofiarowało najwyższą godność członka honorowego. Celem towarzystwa było początkowo wspieranie ubogich położnic przez udzielanie im pewnego zasiłku pieniężnego, względnie żywności lub odzieży, dalej pomocy lekarskiej i leków aptecznych podczas trwania połogu.

Odnośne postanowienie statutu okazało się jednak za ciasnem; zgłaszały się bowiem nieprzerwanie do zarządu nie same tylko położnice, lecz wogóle kobiety chore i nędzarki, pozbawione wszelkich środków do życia, których prośbom o wsparcie nie można było odmówić. Statut w tym kierunku został też uzupełniony. Towarzystwo nie mające żadnej cechy politycznej, a tylko czysto humanitarną tendencyę, opiera się mniej więcej na tychsamych zasadach, jakie przyświecają katolickim Stowarzyszeniom im. św. Salomei. Obecnie liczy ono dwustu kilkunastu członków, rekrutujących się z kobiet miejscowych oraz zamieszkałych w poblizkich gminach wiejskich. Wkładka roczna wynosi 4 kor.; towarzystwo operuje zatem przeciętnie roczną sumą dochodu ośmiuset kilkudziesięciu koron, rozdawaną, gdzie potrzeba wymaga, na podstawie asygnat, wystawianych przez dwóch co miesiąca zmieniających się członków wydziału. Zaległości pieniężnych we wkładkach, uiszczanych kwartalnie, nie ma prawie żadnych, gdyż funkcye kursorów objęły ochotnie panie z wydziału, zajmujące się gorliwie ściąganiem opłat. Na skutek wniesionej petycyi przyznał magistrat m. Żółkwi towarzystwu jednorazową subwencyę w kwocie 100 koron, miesięczne zaś posiedzenia wydziału odbywają się w odstąpionej bezinteresownie, oświetlonej, a w peryodzie zimowym i opalonej sali kahału.

Do kasy towarzystwa oprócz wkładek członków wpływają nadto także pewne kwoty ofiarowane przez nowożeńców, jakoteż datki zebrane na obrzędach weselnych między publicznością.

Dla zasilenia funduszu rezerwowego uchwalił wydział urządzanie zebrań towarzyskich, odczytów i przedstawień amatorskich, które wszakże z powodu braku sił odpowiednich w miejscu, nie mogą przyjść do skutku.

Fundusze towarzystwa mają bardzo szeroki zbyt i częstokroć stawianym zewsząd żądaniom dla braku rozporządzalnej gotówki nie można zadość uczynić.

Od dwóch lat prawie przewodniczy towarzystwu w Żółkwi, nie szczędząc pracy i zabiegów osobistych nad jego rozwojem, p. Malwina Juffowa; jako zastępczynie przewodniczącej fungują pp. Debora Zimelsowa i Rabinowiczowa. Nie mniej bardzo czynne są p. Salomea Kesslerowa jako sekretarka, a jako skarbniczka p. Schlosserowa. Towarzystwo powyższe zakresem działania jak i sposobem wykonania tegoż za wzór posłużyć może innym instytucyom o pokrewnych celach.

Wobec zaś znanej, nagminnie panującej nędzy między ludnością żydowską miast i miasteczek galicyjskich, stowarzyszeń takich nie może być za wiele.

Przeciwnie im więcej ich powstanie, tem prędzej misyę swą filantropijną będą mogły spełnić.

Z powodu przykrych stosunków materyalnych, wśród których wegetuje zaledwie gors ludności żydowskiej, utyka także wdrożona w tych sferach akcya oświatowa i obywatelska dla dobra ludności jako takiej i kraju, z którym wieki ją złączyły.

Akcya ta pomimo usilnych nieraz starań nie wydaje na razie jeszcze takich owoców, jakich w obopólnym interesie życzyćby sobie należało.

Z polepszeniem się dobrobytu ogólnego kraju, a z nim i dobrobytu ludności żydowskiej, z odbywającym się ustawicznie jakkolwiek w powolnem nieco tempie postępem kultury i sprawy, o których dopiero co była mowa, niewątpliwie na pomyślniejsze wejdą tory. A cegiełką w tej budowie będą towarzystwa humanitarne. *Ignacy Fertig.*

Przegląd spraw żydowskich.

Nowy Kahał.

Niedawno odbyło się w Borysławiu zgromadzenie obywateli żydowskich w sprawie odłączenia się od zboru izraelickiego w Drohobyczu i kreowania tu nowego kahału. Zgromadzenie uchwaliło statut i wybrało komisyę, na której czele stoi burmistrz Borysławia, p. Schutzman, celem przeprowadzenia tej sprawy w namiestnictwie. Na podstawie tego statutu prawo wyborcze przysługiwać ma nie tylko tym, którzy płacą podatek wyznaniowy, ale w ogóle wszystkim. którzy ukończyli lat 24 i płacą jaki kolwiek podatek.

Rytuał żydowski.

Niedawno ogłosił znakomity lekarz, radca sanitarny dr. Bilfinger w Eisenach artykuł p. t. „Zdrowe życie", w którym między innemi omawia przepisy religijne u żydów, mające charakter sanitarny. Uwagi godnem jest, że wszystkie wschodnie religie nie ograniczają się wyłącznie na przepisach moralnych, ale zarazem kładą obowiązek dla swoich wyznawców zastosowania się bezwarunkowego do przepisów o potrawach. Szczególnie zaś zwracają uwagę religijno-hygieniczne przepisy u żydów, którzy mimo tylekrotnych prześladowań dziś przodują pod względem stosunków zdrowotnych i gospodarczych. A tę wielką siłę odporną i roboczą zawdzięczają w najistotniejszej części znakomitym przepisom Mojżesza.

W celach zdrowotnych wydał Mojżesz zwłaszczą ciężkie przepisy, dotyczące głównie spożywania mięsa. Zakazał zupełnie używania miesa wieprzowego, nieczystego i niebezpiecznego z powodu trychin; każde, nawet najmniejsze zwierzę, jak gęś i kura, muszą być przed zarznięciem zbadane przez szocheta, króremu wyłącznie przysługuje prawo zarzynania. Ponadto nie wolno im spożywać tylnych nieczystych części zwierzęcia. Bardzo wielki wpływ na stosunki zdrowotne mają też przepisy postowe.

„Uważam to jako pilne zadanie naszego wieku" — pisze lekarz nieżydowski — „aby wyśmienite nauki hygieniczne Mojżesza w uznaniu ich głębokiego znaczen a dla dobra społeczności były należycie poważane i umiejętnie w teraźniejszości zastosowane".

Następnie omawia dr. Bilfinger przepisy o myciu rąk przed każdorazowem jedzeniem i obrzezanie, które uważa za regułę zdrowotną pierwszorzędnego znaczenia.

Robotnicy żydowscy w Chicago.

Dola robotników żydowskich w Chicago nie jest jaknajlepsza. Są to przeważnie wychodźcy z Rosyi którzy w kraju rodzinnym samodzielnie pracowali, tu zaś funkcyonują jako dzienni wyrobnicy. Zarobek jest stosunkowo niewielki, bo 5 do 10 dolarów tygodniowo, a praca trwa od 6 rano do 9 wieczorem. Około 500 robotników szewskich zajętych jest w warstatach, które pod względem hygienicznym pozostawiają wiele do życzenia, a bardzo rzadko bywają przewietrzane. Mimoto zadowoleni są, jeśli choć takie zajęcie dostają, a nawet swoje oszczędności oddają do dowolnego rozporządzenia właścicielowi, byleby się zobowiązał stale ich zatrudniać.

Nowe szkoły rolnicze dla żydów.

Żydowski związek rzemieślniczo rolniczy na Węgrzech, który w ciągu swej 65 letniej egzystencyi wykształcił mnóstwo młodych ludzi na dzielnych rękodzielników, postanowił obecnie włączyć ogrodnictwo w zakres swej pożytecznej działalności. W tym celu Związek nabył odpowiednią przestrzeń ziemi w pobliżu stacyi Rakos pod Budapesztem, i tam pod kierunkiem zdolnego fachowca, założy szkołę ogrodniczą wraz z internatem dla 100 wychowańców. Koszta tego zakładu wynoszą 300,000 koron, ktore zebrane zostaną drogą składek i ofiar. Baron M. Herzog ofiarował już na ten cel 60.000 koron.

Donoszą również o otwarciu szkoły rolniczej dla wychodźców żydowskich w New-Jersey, w założonej przed 25 laty osadzie Woodbine. Zadaniem nowego Zakładu będzie wychowanie dzieci imigrantów na dobrych, miłujących swój zawód, rolników,

Żydzi na Kubie.

Zezwolenie na osiedlenie się żydów na wyspie Kuba wydane zostało przez rząd hiszpański w roku 1881. Przed tym rokiem religia żydowska nie była tu tolerowaną, a nieliczni żydzi tylko pokryjomu religię swoją wyznawać mogli.

Dopiero po wojnie hiszpańsko-amerykańskiej przeniosło się tam trochę żydów, którzy służyli w armii amerykańskiej, a dziś są największymi kupcami w Hawanie. Liczba rodzin żydowskich w stolicy wynosi 50, a od 5. sierpnia 1906 tworzą gminę wyznaniową, której pierwszem zadaniem było stworzenie cmentarza, gdyż dotychczas żydów chowano obok chińczyków i innych „pogan".

„Góra kościola", która dopiero po objęciu rządów przez Stany Zjegnoczone znikła, zawierała także i szkielety żydowskie, a składała się z trupów chowanych kosztem gminy, które następnie wydawano na żer dzikim zwierzętom, jeśli w przeciągu krótkiego czasu nie kupiono dla nich grobu prywatnego.

Nowa gmina wyznaniowa, która została w październiku 1906, zatwierdzoną przez rząd amerykański, przystąpiła natychmiast do urządzenia cmentarza. Koszta ponosiło także wiele nieżydów, a ich czele markiz Alfonso Paros i don Louis Marks, jak również wielu znanych amerykańskich przemysłowców tytoniowych. W ten sposób mogła gmina nie tylko nabyć odpowiednie grunta, ale przyszła także w posiadanie pewnego zasobnego kapitału. Mimoto znajduje się ciągle w potrzebie materyalnej, gdyż wedle zwyczajów kubańskich i obowiązujących przepisów muszą być cmentarze w bogate ozdoby zaopatrzone.

Młoda gmina stara się również o pozyskanie własnego rabina. Na razie musi się zdaleka sprowadzać rabina dla pełnienia poszczególnych funkcyi rytualnych, co połączone jest znacznymi kosztami, dlatego też powoli wychodzą one z użycia.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teolog. we Lwowie.

Wykaz dwudziesty ósmy.

Pierwej wykazano K 44295·80

2921.	S. Gindlin, Słobódka leśna	„	2·—
2922.	J. Skupniewicz, Kołomyja	„	1·—
2923.	K. Balicki „	„	1·—
2924.	K. Becher „	„	2·—
2925.	J. Łukasiewicz „	„	—·50
2926.	S. Hulles „	„	1·—
2927.	E. Sysak „	„	1·—
2928.	N. Büschel „	„	3·—
2929.	G. Liebhart „	„	1·—
2930.	M. Naumann „	„	1·—
2931.	Daw. Wieselberg „	„	2·—
2932.	Benj. Suchestów, Borysław	„	10·—
2933.	W. Holländer, Kozowa	„	6·—
2934.	F. Bard, Dubowce	„	2·—
2935.	E. Weingarten, Tarnopol	„	5·—
2936.	J. Pilpel, Drohobycz	„	2·—
2937.	M. Jäger „	„	2·—
2938.	S. Tanne „	„	2·—
2939.	D. Kreisberg „	„	5·—
2940.	H. Blatt „	„	2·—
2941.	M. Mermelstein „	„	10·—
2942.	B. Samuely, wł. dóbr, Lwów	„	1000·—
2943.	Bank kred. hip., Drohobycz	„	10·—
2944.	Saul Borak „	„	2·—
2945.	Bär Garfunkel „	„	2·—
2946.	Eisig Rosner „	„	2·—
2947.	Józef Nemirów „	„	4·—
2948.	Leon Rothstein „	„	2·—
2949.	Gustaw Fastmann „	„	2·—
2950.	Joachim Falk „	„	2·—
2951.	Leon Spanndorf „	„	3·—
2952.	Eliasz Sack „	„	2·—
2953.	Jakób Berger „	„	2·—
2954.	Maks Schreier „	„	4·—
2955.	Leopold Wilf „	„	2·—
2956.	Dawid Begleiter „	„	1·—
2957.	Karol Ferber „	„	2·—
2958.	Schalte Kreisberg „	„	3·—
2959.	Juliusz Wulwek „	„	2·—
2960.	Zalel Hersas „	„	1·—
2961.	Juliusz Hersas „	„	1·—
2962.	Sal. Goldberg „	„	1·—
2963.	Schmiel Zuklev „	„	1·—
2964.	Abisch Dyk „	„	1·—
2965.	Fabius Dyk „	„	1·—
2966.	Szmiel Fernhof „	„	1·—

Wpłynęło razem K 45411·30

Z czytelni T. S. L. im. B. Goldmana.

Wycieczka towarzyska członków do Lesienic odbędzie się w niedzielę dnia 28 b. m. Punkt zborny w Czytelni (Słoneczna 21), o godz. 3 popołudniu.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 27. Lwów, dnia 3. lipca. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Lokal redakcyi oraz administracyi znajduje się obecnie przy

ul. Sykstuskiej l. 33. II. p.

Szanownych Czytelników, zalegających z prenumeratą, uprasza administracya o rychłe wyrównanie rachunku celem uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Po rezolucyi Schmida.

„Zupełna swoboda wiary i sumienia każdemu jest poręczona.

Używanie praw obywatelskich i politycznych niezawisłem jest od wyznania religijnego“.

Artykuł 14. austryackiej ustawy zasadniczej o powszechnych prawach obywateli, najpierwszy wymóg nowożytnego ducha cywilizacyi, był — rzecz nieprawdopodobna prawie — w ostatnich czasach przedmiotem zaciętych i zawistnych ataków.

Grupka kilkunastu ludzi, przypadkowa większość komisyi budżetowej, wniosła na plenum parlamentu — projekt naruszenia kardynalnej zasady konstytucyjnej, a wstawienia w jej miejsce zasady „nowej“, opartej na metodzie czynowniczo rosyjskiej.

Rezolucya Schmida każe rządowi „zastanowić się“ ni mniej ni więcej jak tylko nad sposobem złamania konstytucyi — bo nie inaczej nazwać można wezwanie do pogwałcenia tej zasady, którą uświęciły wszystkie konstytucye świata nowożytnego.

I zdawaćby się mogło, że parlament, że Izba ludowa stanie jak jeden mąż w obronie zagrożonej konstytucyi, jako zagrożonej podstawy s w e g o bytu, że nie znajdzie się jeden poseł k o n s t y t u c y j n y, któryby gwałcił zasadę, na jakiej został wybrany.

A jednak wieczorne posiedzenie 26. czerwca — posiedzenie parlamentu l u d o w e g o, dało obraz niebywały. Stu sześćdziesięciu dwóch posłów, stu sześćdziesięciu dwóch wybrańców ludów austryackich zaatakowało ów nie naruszalny dotychczas artykuł równouprawnienia wyznań, zaatakowało już temsamem konstytucyę, co większa całą zdobycz kulturalną czasów nowożytnych.

Popełnili to ci ludzi z całą świadomością, niektórzy z nich o wybitnych zdolnościach osobistych i politycznych; nienawiść wyznaniowa, a bardziej jeszcze demagogia przewyższyły u nich ducha konstytucyjnego, w którego obronie tak często występują.

Mam na myśli posłów niemieckich, tych tytularnych pionierów kultury i postępu.

Faktem jest, że za rezolucyą Schmida głosowali przedewszystkim Niemcy.

Prócz autorów rezolucyi, chrześcijańsko-socyalnych, głosowało za nią mnóstwo posłów niemieckich ze związku narodowo niemieckiego, oraz niemieccy radykali.

Iro, Wolf, Stransky i im podobni okazali się godnymi rywalami wywłaszczycieli zachodnich.

Nie nowa to rzecz, takie postępowanie „kulturalnych“ posłów niemieckich — ale ten fakt szczególnie jaskrawy, powinien wszystkim utkwić w pamięci, powinien uprzytomnić wszystkim usposobienie konstytucyjne tych członków „einer mehrwärtigen Nation“.

O ile sam stosunek głosów (za 162, przeciw 205) spowodował zupełnie uzasadniony aplauz u chrześcijańsko socyalnych i jest wprost rękawicą rzuconą całemu parlamentowi — o tyle j a k o ś ć głosów jest momentem wybitnie dodatnim, a ze względu na nasz c i a ś n i e j s z y teren polityczny faktem niezwykle doniosłym i pocieszającym.

Za ograniczeniem ilości żydów w szkołach średnich głosowali z jednej strony przedstawiciele obskurantyzmu politycznego najgorszej sorty — chrześcijańsko-socyalni, z drugiej grupa niemieckich posłów, kilku klerykałów czeskich, słoweńskich, włoskich, a więc ludzie nie mający z żydami żadnej prawie styczności, reprezentanci sfer, dla których cała t. zw. kwestya żydowska, u nas tak żywotna, nie istnieje.

Reszta posłów głosowała przeciw, między nimi ci, którzy mają bezpośrednią styczność z żydami, którzy kwestyę żydowską na własne oczy widzą i odczuwają, to jest posłowie p o l s c y. A n i j e d e n poseł Polak, a więc głos mogący r z e c z y w i ś c i e, nie teoretycznie tylko, zaważyć na ukształtowaniu stosunków żydowskich — nie znalazł się po stronie gwałcicieli praw konstytucyjnych.

Koło polskie głosowało s o l i d a r n i e przeciw antykulturalnej rezolucyi.

Nie tylko jednak idzie o ten krok czysto k u l t u r a l n y, którym jak zawsze tak i teraz wykazała polska reprezentacya nieskończoną w y ż s z o ś ć nad „kulturträgerami“. Ze stanowiska n a s z e g o fakt ten jest doniośleszym.

Oto posłowie polscy, reprezentanci kraju, którego najbardziej dotyczyłaby barbarzyńska rezolucya, najbardziej interesowani w tej kwestyi, oświadczyli się jak jeden mąż przeciw ograniczaniu praw żydów z powodu ich wyznania, zdeklarowali zatem jasno i solidarnie swe stanowisko wobec ludności żydowskiej.

Ludzie, którzy przedewszystkiem z racyi polskiej działalności politycznej — mają przystąpić do rozwiązania kwestyi żydowskiej, podkreślili niedwuznacznie s p o s ó b, w jaki kwestyę tę jedynie racyonalnie rozwiązać można — równouprawnieniem, usunięciem wszelkich antagonizmów wyznaniowych oraz objawów w rodzaju rezolucyi Schmida.

Z naciskiem należy też podnieść fakt, że członkowie jedynego w kraju stronnictwa, o programie wybitnie antysymickim, centrowcy, również oświadczyli się przeciw rezolucyi.

Ten fakt w połączeniu z objawem takim, jak wynik ostatnich wyborów sejmowych, które wykazały zupełną anemię antysemickich haseł u nas — dowodzi niezbicie tworzenia się j e d n o l i t e j w odniesieniu do żydów o p i n i i p o l s k i e j: m y ś l i u o b y w a t e l n i e n i a ż y d ó w n a z a s a d z i e z u p e ł n e g o r ó w n o u p r a w n i e n i a.

I jeszcze raz okazało się, że myśl ta może się rozwijać tylko na zasadzie zgodnego współdziałania i wspólnej pracy. Posłowie żydowscy Polacy, członkowie Koła Polskiego, wykazali ogółowi żydowskiemu jeszcze raz dobitnie siłę myśli, którą reprezentują, jako jedyną drogę historycznie i społecznie uzasadnioną.

Węzły między ludnością polską a żydowską temsamem zacieśniły się — stwierdziła to zgodnie jednolita reprezentacya polska we Wiedniu.

Głosowanie nad rezolucyą Schmida jest wielkim dowodem zwycięstwa myśli zjednoczenia żywiołu polskiego bez względu na wyznanie.

Rękojmia ufności wzajemnej została stwierdzoną.

Pracy tylko na tem podłożu trzeba — pracy wytrwałej i szczerej — a wraz z wrastającą ufnością wzajemną — zanikać musi wichrzenie, szerzenie odrębności żydowskiej.

Przeciw tej odrębności żydowskiej zaprotestowali w parlamencie Polacy bez względu na wyznanie i przynależność partyjną.

Groźne „memento“ dla szkodników wśród naszej ludności żydowskiej — jakiż ich żywot bez separatyzmu żydowskiego?

Ustosunkowanie głosów oddanych na rezolucyę Schmida — jest dla nich klęską.

Zrozumienie tego przez naszych żydów jest wielkiem zwycięstwem naszej myśli zbratania wyznań dla wspólnego ideału — wbrew zapewne intencyi autorów schmidowskiej rezolucyi.

Syoniści, Koło polskie i rezolucya Schmida.

Pod tym tytułem zamieszcza *Słowo Polskie* z 1. bm. w formie korespondencyi z Wiednia tak znamienne uwagi, iż uważamy za stosowne przytoczyć je dosłownie:

Któregoś dnia pod sam koniec dyskusyi budżetowej poseł wszechniemiecki Edward von Stransky krzyknął:

— Dzięki Bogu, większość Izby poselskiej jest antysemicką!

Wnet się przekonał o swym błędzie.

W nocy z piątku na sobotę większość Izby poselskiej odrzuciła rezolucyę antysemicką posła Schmida. A więc ta większość nie jest antysemicką. Większość Izby nie chce, aby obliczano ilość młodzieży żydowskiej w szkołach średnich i jej stosunek procentowy do młodzieży innych wyznań w celach prześladowczych, bo w celu ograniczenia liczby uczniów żydowskich w zakładach naukowych. Antysemici Izby poselskiej pozostali w mniejszości.

Niechże żydzi Austryi dobrze się przyjrzą, kto należał do mniejszości antysemickiej! Prawie sami Niemcy. Od skrajnych konserwatystów aż do bardzo wolnomyślnych, bardzo demokratycznych ludowców niemieckich (deutsche Volkspartei). Już wielce łaskawymi dla żydów okazali się tacy trybuni wolności, jak Chiari, oraz dziesiątek jego kolegów. Nie głosowali za rezolucyą. Wyszli na korytarz. Do głosowania przeciwko rezolucyi brakowało im odwagi.

Za rezolucyą antysemicką Schmida głosowali szeregiem zwartym wszechniemcy, obecnie przemianowani na radykalistów niemieckich. I oni się mienią wolnomyślnymi. W imię wolnej myśli, w imię niezależności nauki forsowali gwałtownie bezrobocie studentów na uniwersytetach. W nocy z 26 na 27 czerwca obrzucali — oni pierwsi, oni najzjadliwiej — przezwiskami gryzącemi tych nielicznych Niemców, którzy oddali wotum przeciwko rezolucyi Schmidta.

Żydzi w Austryi powinni sobie zapamiętać, iż prawie cały naród niemiecki hołduje programowi antysemickiemu. Gdyby to tylko zależało od Niemców, niebawem zaprowadzonoby w Austryi na podobieństwo Rosyi klauzulę, ograniczającą liczbę uczniów wyznania mojżeszowego w szkołach średnich do 10 prc. Pomimo, że studenci syonistyczni uniwersyteccy razem z wszechniemieckimi propagowali bardzo zawzięcie bezrobocie studentów.

Wogóle panowie Stand i Gabel, ci dwaj syoniści, którzy utrzymali swe podpisy na interpelacyi, wyszydzającej naród polski i Koło polskie, powinni się dobrze zastanowić nad swoją dalszą polityką i taktyką na widok losów rezolucyi Schmida. Niemcy — prawie wszyscy — zadokumentowali dążności antysemickie. Koło polskie bez wyjątku wystąpiło przeciwko rezolucyi: wszyscy, chłopi, księża, inteligencya, szlachta, konserwatyści, demokraci, demokraci narodowi, tak chętnie nazywani przez syonistów czarną sotnią, ludowcy, centrowcy.

Panowie syoniści odpowiedzą może na to w swej zarozumiałości (posłowie syonistyczni — stwierdzam chętnie — nie są zarozumiali, ich wyborcy natomiast mają aż za wiele „chucby“), że Koło polskie z interesu głosowało przeciwko rezolucyi antysemickiej.

— Naturalnie, moi panowie — odpowiem na to — że uczyniło to z interesu. Boć cała działalność polityczna się opiera na interesach i ma interes na celu: interes kraju, narodu, klasy. Koło polskie zwalczając rezolucyę antysemicką, dowiodło, że uważa żydów za obywateli równouprawnionych, że nie życzy sobie ani rozterek wyznaniowych, ani wojny rasowej, że przykłada wagę do dobrego stosunku z lu-

---

A. KALLAS. 22

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

— Był list z Kissingen od Freundlicha i Szymel'a. Freundlich donosi, że Szymele ma się znacznie lepiej; tylko, że bardzo tęskni za swoimi i chciałby skrócić czas kuracyi, na co naturalnie lekarz nie pozwala.

— Szynele chciałby rodzicom zaoszczędzić tak wielkiego wydatku...

— Nie można go było puścić samego. A pan Freundlich wielką wyświadczył grzeczność, że tak bezinteresownie przyjął na siebie ciężkie te obowiązki.,.

— To prawda... Gdzieindziej płacą za to...

— Biedny filozof-teolog! Przyjechał tu dla wypoczynku i ot, co za przypadek przykry. Tam w Kissingen, będzie musiał oszczędzać na swoim żołądku, by tylko nie przekroczyć skromnego budżetu, jaki pani Huber wyznaczyła na wyjazd, kuracyę i tamtejszy pobyt.

— Tak... pan Freundlich ma widocznie pech...

— A pan z żoną kiedy stąd wyjeżdża?

— Nie wiem.

— Zbliżają się święta. I Żurawce, jak słyszałam, mają być sprzedane.

— Kupcy nie godzą się na podane warunki.

— Ha!... A może Żurawce pozostaną dłuższą dla mnie przystanią...

Leon zadrżał; chciał coś odpowiedzieć. Lecz znowu załomotało w piersiach, a potem ścichło w nim serce, jakby konało wszelkie czucie.

Niedaleko fosy, u brzegów rozległego pola bujnie wyrosłej koniczyny, stał chłop, może czterdziestoletni, rosły, olbrzymi, z twarzą ogorzałą i orlim profilu. Kosił u samego brzegu.

— Szczęść Boże! — zawołała Resia wesoło.

— Daj Panie Boże! — odpowiedział chłop nie przestając kosić.

— Dziwno, żeście tu sami sa, panie Franciszku. A gdzież to synowie i kobieta wasza? — zaczęła Resia, podchodząc bliżej.

Teraz dopiero koszący człowiek wyprostował nieco plecy i z pod szerokiego ronda słomianego kapelusza błysnęły ku nadchodzącym rozumne, i inteligentne jego oczy, których kolor i miękkość wyrazu przywodziły na pamięć delikatne płatki szafirowych bratków.

— A to panna są! Nie poznawałem od razu. Dobry wieczór!

Uchylił na moment kapelusza, potem mocno nacisnął na łeb, chycił w garści kosę, i koszenia już nie przerywając, mówił:

— Moja kobieta świętuje dziś, bo to jej święto, wiadomo, Ruzinka. A synowie do lasu pojechali po drzewo. Panna zaś ze spaceru pewno idą? Ładny czas...

— Będzie pogoda... Jak myślicie, panie Franciszku?

— Ano... jak Bóg da, to i będzie; coby nie miała być!

Resia zwróciła się do Leona.

— Zna pan może gospodarza Franciszka Ślebodę?

Leon potwierdził wymownym spojrzeniem i przystanął bliżej. Wtedy w formie prezentacyi, dodała:

— A to zięć pana Hubera, młodszego...

Spojrzała w stronę koszącego, jakby prosiła o zaufanie i przyjazny posłuch.

Nie przestając kosić, chłop kiwnął tylko głową i rzekł lakonicznie.

— Wiem? Przecie widuję ciągiem od kiela czasu...

— Ten pan z Krakowa i z tych, co to pragną, żeby lud miał oświatę i nie był wyzyskiwany.

Po twarzy chłopa przemknął drwiący uśmiech i prędko rozpłynął się na poważnem pięknem jego obliczu.

— No, to nie muszą być kontenci z tego, ojcowie żony...

Zatoczył ramieniem szerokie koło, i kładła się pod ostrzem kosy koniczyna w równiutkich odstępach; i tworzyły się z tego jakby łukowe stopnie spiralnie wyciągniętych

dnością żydowską Galicyi. Nie życząc sobie wojny wyznaniowej i rasowej, ma przecież wzamian pełne prawo wymagania od żydów, aby nie występowali zaczepnie przeciwko Polakom. Tego o żydach, tworzących obóz syonistyczny, nie można powiedzieć. Przeciwnie! Wszystkie dążenia syonistyczne zdążają do tego, aby tworząc w Galicyi trzecią narodowość, w każdym kierunku osłabić stanowisko polityczne, społeczne, ekonomiczne Polaków. Wszelkie frazesy pokojowe w ustach syonistów nie zamaskują prawdziwego stanu rzeczy. Syonizm może tylko wtedy liczyć na sympatye polskie, jeżeli syoniści się wyniosą z Galicyi. Inaczej, prędzej czy później Polacy będą musieli pomyśleć o usypaniu tam ochronnych przeciwko syonizmowi.

Tak będzie brzmiała odpowiedź, dana tym, którzy na dnie taktyki Koła polskiego wobec żydów widzą interes.

Nie koniec na tem! Syoniści coraz częściej grożą, że się połączą z Rusinami, jeżeli Polacy nie oddadzą części swego wpływu politycznego w Galicyi na ich korzyść — na korzyść syonizmu. Podczas wyborów taki sojusz syonistyczno-ruski stał się faktem dokonanym; w Izbie poselskiej posłowie syonistyczni niemal ustawicznie idą Rusinom nn rękę. Jest to taktyka krótkowidząca. Sojusze wywołują zawsze kontrsojusze. Przymierze syonistyczno-ruskie na wypadek, gdyby miało wywołać następstwa dla Polaków niebezpieczne, spowoduje pewne zbliżenie się Koła polskiego do partyi chrześciańsko-społecznej w Izbie poselskiej i uchwalenie długiego szeregu reform ustawodawczych, ekonomicznych i społecznych, które utrudnią narodowi syonistów, głównie złożonemu z wszelkiego rodzaju pośredników, pobyt w Austryi i przyśpieszą wychodźtwo do Palestyny czy Ugandy. Antysemickiem Koło polskie nie będzie nigdy, jak naród polski nigdy nie był antysemickim. Antysyonizm przecież może powstać łatwo, musi nawet się rodzić w miarę wzrastającej agresywności programu i taktyki syonistów.

Oto refleksye, nasuwające się wobec głosowania nad rezolucyą Schmida. Ów poseł chrześciańsko-społeczny żądał liczenia uczniów-żydów. Koło polskie się temu sprzeciwiło, bo nie robi różnicy między chrześcianami i żydami. Trudno jednak zaręczyć za postawę Koła polskiego, gdy dnia pewnego przyjdzie na porządek dzienny wniosek z tendencyą antysyonistyczną, z tendencyą, wymierzoną przeciwko tym żywiołom, które teraz na ziemi polskiej chcą być współgospodarzami nie jako Polacy, lecz jako nowa, odrębna narodowość. Czy wówczas Koło polskie nie poprze całą swą siłą liczebną i całym swoim wpływem politycznym takiego wniosku, trudno przewidzieć.

Dla tego też postawa Koła wobec rezolucyi Schmida powinna dać dużo do myślenia politykom syonistycznym, czy nie lepiej zawrócić z drogi, na którą weszli. Jeszcze lat kilka, a ten odwrót — którego, panowie, nie unikniecie — stanie się bardziej kosztownym, wprawdzie nie dla was, lecz dla fanatyzowanych przez was mas współwyznawców. Jeżeli je istotnie kochacie, pomyślcie, jaki los im gotujecie!

O żargon.

Świetny feljetonista petersburskiego dziennika żargonowego *Fraind* p. Agrin, biorąc asumpt z pięknego romansu Jerzego Hermanna p. t. „Jettchen Gebert“, w fejletonie „Z minionych lat“ wytyka sarkastycznie ubóstwo i jałowość piśmiennictwa żargonowego w przeciwstawieniu do napuszoności jego opiekunów, oraz manię wielkości jego koryfeuszów.

„Zdarza się raz — pisze p. Agrin — że się wam udaje: chcący oszukujecie się sami — spoglądacie życzliwym okiem na naszą literaturę (żargonową). Spuszczacie oczy tam, gdzie ciernie wykluwają poprostu oczy, a patrzycie przez szkło powiększające tam, gdzie wam się wydaje kropelka piękna, ziarnko sztuki, powiew poezyi. „Opiekunowie“ naszej literatury, którzy zawsze noszą przy sobie flaszki z oliwą, skarbnice z westchnieniami i łagwie z łzami, by namaszczać i opłakiwać — oni to mocno nie lubią, jeżeli mówi się głośno, że nie posiadamy tego, czego rzeczywiście nie posiadamy, lub też, że nam brak tego, czego nam rzeczywiście brakuje.

„Wszystkiego mamy podostakiem!“ — tak prawią: proroków i poetów, bohaterów i pionierów, a nie masz ofiary, którejby każdy z nas nie był gotów złożyć „na ołtarzu naszej literatury“.

„Zdarza się raz, że chce się im wierzyć. i jakoż się wierzy. Ale zdarza się, że pomimo najlepszych chęci nie wierzy się jakoś, że wbrew całemu strachowi, który tacy, jak my, odczuwamy wobec tych „mocarzy“ z ich trąbami, wobec tych strzelców z ich łukami, ma się chętkę stawienia im czoła i oświadczenia w oczy: „Panowie łżecie! Wasza oliwa — to czysta woda, wasze łzy — bez soli, wasze westchnienia — bez serca. Bowiem to być nie może, abyście nie widzieli wielkiej nędzy literackiej, artystycznej i poetyckiej, panującej w ulicy żydowskiej. Ofiary tu nic nie pomogą. Ze stu pustych kieszeni nie wydostaniecie więcej, aniżeli z jednej pustej kieszeni.Tak samo rzecz się ma z pustymi umysłowo, z nędzarzami talentu“.

„Cóż nam pomogą ich ofiary, co za pożytek z ich poświęcenia, czyż bo zero się powiększa, jeżeli obok niego umieścić jeszcze jedno, równe mu zero“.

Zbywszy krótko, a dosadnie cały dorobek „pięknej literatury żargonowej, p. Agrin ciągnie dalej:

---

schodów. W tem kosa brzęknęła; ostrze potknęło się o kamień, niewidny pod zielonym gąszczem. Chłop zaklął z cicha i skierował kosę ostrzem ku sobie, by się przyjrzeć, czy się tam co nie zepsuło.

Okazało się, że trzeba będzie zaostrzyć żelazo i na nowo na sztorc nastawić.

— Przykro, kiedy tak robota się przerwie — zauważyła Resia,

— Ano... co robić!... I tak być musi. Przerwie się robota... Nie idzie nic gładko... Panny o tem wiedzą. Przy niejednej robocie to tak, kiedy nagle o kamień kosa brzękła, że trza przerwać. To i nie przymierzający jak to tam, gdzie to teraz ta rewolucya. Zaczęło się zamaszyście i ot co!...

— Przeczytaliście gazety?

— A jakże! I dałem je dalej z ręki, wedle wskazania panny. Niechże wędrują od jednych do drugich. Niby i w naszej chłopskiej gazetce o tej rewolucyi piszą i o polityce; ale nie tak dokumentnie i nie o tem wszystkiem, o czem przecie wiedzieć nam potrzeba, bośmy już dawno z powijaków wyszli.

— A te broszurki czytacie?

— Ano... czyta się... coby nie!... Ino że my teraz w jednę tylko niedzielę czas mamy na czytanie. Latem w polu roboty moc wielka i nieroz przy miesioncku, kiej ano świeci, robić potrza.

— I cóż drudzy? Cóż mówią, czytając te książki?

— Ano... podobo się!... Choć to po prawdzie powiedzieć, są i tacy, co nie przeczytają, a wygadywać będą: po co to i naco w chłopskich łbach światło takie niecić. Głupstwem wszystko nazwą, bo swoim łbem dostać hań nie mogą. Między chłopami dużo już jest oświeconych, ale większość boi się jeszcze księdza i takiego pana z bączkiem u czapki... Panna wiedzą...

— Wy polak, a żona ruska? — spytał Leon.

— A jakże!

— I dobrze tak?

— Dobrze. A chyba Bóg nie inny w cerkwi, a inny w kościele. I wasz żydowski Bóg ten sam, choć wy Go tam może inkszem imieniem wołacie. W sumieniu jest wiara i w sumieniu być winna Mnie ta wszystko jedno jakiej kto jest religii. Jużci, jest polityka, i w polityce chcą mieć swoje miejsce i Polacy i Rusini i Żydzi. Po sprawiedliwości słuszna rzecz. Każdy, co jest tu obywatelem, a płaci podatek czy ze swojej pracy, czy ze swojej krwi... ano niechże mu się dzieje słuszne prawo i niech ma jednaką cenę u wszystkich, nie podług religii, ino podług sumienia i zdolności.

Umilkł, kosę wyostrzywszy o kamień, na sztorc nastawił, poczem próbował po trawie u miedzy jak suwać zacznie.

— Dobrze już, co? — spytała Resia.

— Ano... da się to widzieć. A panna zajrzą do czytelni na tę niedzielę?

— Przyjdę... przyjdę z pewnością.

— Bo już rozgadałem naszym o tym obiecanym odczycie; a ponoś i ksiądz ciekawy co to będzie, bo mówił tam komuś, że przyjdzie do Czytelni posłuchać. Ano... niech ta!... Nic do skrywania nikt tu nie ma. A też co miałem jeszcze pannie rzec, żeby kiedy już taka ich wola, to niech pomówią z nauczycielem z tej naszej szkoły o tę salę na wykłady.

— Jużem mu o tej sprawie wspominał, i nauczyciel nie od tego. Widzi się, że chce, aby go panna sama ładnie o to poprosiła.

— Poproszę. A wy panie Franciszku, agitujcie dalej we wsi, żeby się ludzie garnęli i mieli ufność.

— Ano, my się ta garniemy. Coby nie!... Ktoby ta na światłość wyjść nie chciał, skoro tyla czasy w mrokach gnił!...

— Ale żeby i zaufanie było...

— Zrobi się i to. Zaufanie od razu nie przychodzi; a chłop nieskory uwierzyć, bo zwyczajny, że panowie z miasta najczęściej skróś swojego interesu do chłopa szli.

— To prawda! A wobec mnie, to jeszcze i bez to nieufni może, bom żydówka.

— A może i to być! Tylko, że chłop każdy, jeśli nie w ciemię bity, rychło odróżni, co jest farbowane a co rzetelne. My to już poznali z siełskich żydów, co to niejednemu chłopu bratem najlepszym był. Ot tu, w Żurawcach, żyje taki frachciarz, biedny żydek.

„Nie mniej jednakże, jeśli nie więcej, niż gdzieindziej, wśród nas pisarz stał się swojem własnem bożyszczem. Im mniejszy talent, tem większe własne o sobie mniemanie. Im biedniejsza dusza, tem bardziej wystarcza ona literatowi (żargonowemu), by się w niej zatapiać — ani na krok dalej, ani na piędź szerzej. Wszędzie te same tony, te same barwy, te same niemal słowa, tematy: ciągle, teskni się i pragnie, pragnie się i tęskni, a i to jest więcej wymyślone, niż przeżyte, więcej naśladowane, niż własna twórczość“...

Tu teljetonista *Frainda* rozwodzi się nad piękną treścią iście żydowską i artystycznem obrobieniem romansu niemieckiego Hermana, myśląc przy tem wciąż o ubóstwie i ciasnym zakresie „literatury“ żargonowej. Kończy swoje porównanie następującemi słowy:

„Książka (J. Hermana) ma 476 stronic. Czterysta z nich wystarczyłyby dla czterystu naszych pisarzy, po jednej stronicy na jednego pisarza, i to w taki sposób, ażeby nie przestawano w całej literaturze (żargonowej) przyznawać im „boskiej“ nieśmiertelności“...

Że pisma żydowskie, zwłaszcza żargonowe, ustawicznie zaprzątają się kwestyą „języka“ narodowego, powstałego w ghetto niemiecko - polskiem, to chyba dziwnym nie jest; ale jest to znamienne i — pocieszające, że znalazł się taki uczciwy publicysta żydowski, jak p. Agrin, oraz taki bezstronny i wolny od przesądów organ żargonowy, który *verba veritatis* o żargonie i reklamowanej jego „literaturze“ zamieszcza bez zastrzeżeń. Trudno nie być przekonanym...

(*Izraelita*).

Sprawa o pogrom w Białymstoku.

(*Oryginalne sprawozdanie Jedności.**)

Następny świadek, komisarz Kostecki, szedł z tyłu procesyi i kiedy procesya doszła do zbiegu ulic Aleksandrowskiej i Instytuckiej usłyszał „niewielki“ wybuch bomby. Kilka sekund potem z balkonów domów Makowskiego i Rachitisa jacyś młodzi ludzie zaczęli strzelać z rewolwerów do tłumu. Strzały te ściągnęły żołnierzy...

— Żydzi nas rozstrzeliwają — krzyczano z tłumu — dla czego nie bronicie procesyi?..

Wtenczas żołnierze dali salwę do domów....

Oględzin ostrzelanych przez żołnierzy domów komisarz dokonał przy współudziale rewirowego Hogela.

— Jaki to Hogel? — przerywa adwokat Willerson — czy czasem nie ten, którego pociągnięto do odpowiedzialności w sprawie pogromu w Brzeżecu?

Przewodniczący uchyla to pytanie.

Adwokat Skariatin dopytuje, jakim cudem policya została oddaną pod komendę władz wojskowych, kiedy oficyalnie powinno było być naodwrót...

— Z rozporządzenia policmajstra...

— Z jakiego rozporządzenia? By bez wszelkiej kontroli wręczyć swe pełnomocnictwo władzom rządowym?

Przewodniczący uchyla i to pytanie, gdyż odpowiedź na nie „tyczy raczej teoryi władzy, a nie przedmiotu obrad obecnego sądu“.

Nadzwyczaj charakterystycznem jest zeznanie następnego świadka, prawosławnego kapłana, Bielewicza. Gdy rozległy się wystrzały i jakieś ryczenie Bielewicz pobiegł do zarządu policyi, by poprosić o kilku żołnierzy w celu odprowadzenia procesyi do soboru. Odmówiono mu. Dopiero potem, gdy nadjechali dragoni, świadkowi udało się ich przekonać, by to uczynili. Dzięki temu procesya szczęśliwie doprowadzoną została do soboru, poczem świadek udał się do domu. Kilka chwil potem do jego mieszkania wpadł zadyszany inny kapłan, Rupow, z wieścią o pogromie mówiąc, że kler powinien wyjść na ulicę i uspokoić tłum... Kapłani wyszli z mieszkania, ale wkrótce powrócili. Już było zapóźno. Magazyny już były porozbijane, motłoch niszczył wyrzucone na bruk towary.

Następnego dnia z rana świadek spotkał na ulicy prokuratora Grajewskiego z żoną, który przez całą noc ukrywał się na poddaszu, ponieważ jacyś chuligani wystrzelili z dachu domu, w którym mieszkał, a żołnierze ostrzeliwali za to cały dom...

W dalszym ciągu zeznają Marya Komisarczuk, Łubaczewskaja i Mińkowskaja, wszystkie trzy rzekomo zranione podczas wybuchu bomby. Pierwsze dwie nie zwróciły się do lekarzy o poradę, a przysłanemu urzędownie lekarzowi nie pozwoliły się zbadać, bo „wstydziły się“. Mińkowska twierdzi, że kiedy procesya przechodziła koło domu Rachitisa i Folmana, nastąpił wybuch bomby. Według jej słów towarzysząca jej córka, zwróciła jej uwagę: „Mamo! Zgubiłaś palce!“ Spojrzała... i rzeczywiście „zgubiła palce“... Dokonano operacyi i wkrótce wyzdrowiała... W piersiach ją tylko coś kłuło. Lekarze ją badali, ale nic szczególnego nie zauważyli. Minkowska jednak sama zaczęła dłubać i wydłubała kawałek żelaza trzy merczki długości.

— A czy pani idąc w procesyi nie trzymała w ręku pudełka kwadratowego? — pyta adwokat Chomętawski...

Minkowska nie odpowiada. Adwokat nalega; przewodniczący wymaga odpowiedzi...

— Córkę prowadziłam z sobą... Oto moje pudełko...

Sąd wzywa doktora Epsztajna, który wespół z innymi lekarzami opatrywał Misikowską.

Sąd stwierdza kategorycznie, że rany na ciele Mińkowskiej mogła spowodować jedynie i wyłącznie bomba, którą sama Mińkowska trzymała w ręku. Rzucona przez innego bomba, spowodowałaby zupełnie inne rany...

*) Patrz nr. 25 i 26 Jedności.

I usłuży i poradzi każdemu, a choć ta sobie i policzy za fatygę, ano: to już jego interes, bo inszego zarobku nie mo. Są, w każdym narodzie, w każdej kondycyi i w każdem wyznaniu, ludzie rozmaici. I uczciwi i tacy, co to nieraz i o kryminał się otrą. A już biednym żydkom najgorzej, bo z tego żyją, co ułapią, to i musi tak być, że świństwo jakie trafi się w jakimś czasie. Bądź ta panna więcej dufna w swoją dobrą wolę. My chłopi rozróżnić potrafimy, co zdrowe ziarno, a co spleśniałe!

— Dziękuję wam! Dziękuję wam, panie Franciszku!

Uścisnęli sobie dłonie.

Śleboda spojrzał filuternie w stronę Leona i zauważył z uśmiechem.

— Tamten pan może zazdrości, że my tu tak po przyjacielsku...

— Żeby zaś nie było żalu, że się złem za dobre płaci, więc skoroś i pan przyjacielem naszym, to prosimy zajrzeć do naszej Czytelni w jaką najbliższą niedzielę. Opowie nam pan co o Krakowie, to i posłuchamy... I cóż?..

— Owszem!... Jeśli sądzicie, że nie będę tam uważany jako natręt.

— Ij, co tam znowu!... Albo z nas który zna takie fanaberye?!.. Przyjdź pan i miejsce za stołem się znajdzie. A teraz bądźcie zdrowi! Bo zahałamuciłem się, a kosić trza prędko...

— Do zobaczenia, do niedzieli! — wołała Resia za odchodzącym.

Twarz jej promieniała wielkiem, serdecznem rozradowaniem.

— Jak panią wszyscy kochają! — szepnął Leon, gdy poszła dalej.

A Resia, by zamaskować wzruszenie, rzekła prędko, idąc wciąż przodem.

— Zejdziemy na gościniec; ale do domu gościńcem nie pójdziemy. Znam bliższą drogę na przełaj, za tą chałupą tam i za tem obejściem, co to je stąd widać.

Nagle zwróciła się ku niemu z wyrazem obłędnego prawie bolu.

— Żona pana idzie w tę stronę. Dojrzała nas. A kto wie, może już obserwuje od chwili, gdyśmy z lasu wyszli.

Zbliżyła się do Leona i rzekła:

— Wyglądamy, jak winowajcy, chociaż nie zgrzeszyliśmy — szepnęła Resia i usta jej drgnęły boleśnie.

Lecz teraz stało się coś, czego oboje nie mogli zrozumieć; oto, gdy coraz bardziej zmniejszał się przedział, jaki dzielił Leona i Resię od miejsca, na którem stała Rózia, zobaczyli oboje, że młoda kobieta podniosła ku twarzy obie dłonie, jak ktoś, co wybuchnąć musi wielkim płaczem; następnie odwróciła się i prędko biedz zaczęła na przełaj w stronę swej chaty i obejścia, o którem już Resia wspominała przed chwilą, że tamtędy Leona poprowadzi.

Rózia biegła szybko i na moment zaledwie przystanęła przed żywopłotem, co tam otaczał obejście. U żywopłotu, na wylot, wsunięta była ławeczka, po której przeskakiwało się na drugą stronę, gdzie już była wąska droga przez pola dworskie aż hen, do dworu.

Rózia zastanowiła się widocznie czy przeskoczyć. Oglądnęła się jeszcze za mężem i Resią; a widząc, że oni już są blisko, skoczyła na ławeczkę, by przedostać się na drugą stronę żywopłotu. Zeskoczyła i równocześnie rozległ się jej krzyk.

Gdy Leon i Resia przybiegli na miejsce, Rózia siedziała przykucnięta, z podwiniętemi nogami, głowę miała opartą o żywopłot, a po okrągłej, ładnej jej twarzy, spływały wielkie łzy. Pełne, czerwone, jak wiśnia, usta jej, drżały tak bardzo, że słyszeć było, jak dzwoniły jej zdrowe, piękne zęby jedne o drugie. Jęczała cicho i trwożnie.

— Boże Miłosierny! — zawołała Resia, nachylając się nad nią. Co się stało? Czy nie może pani poruszyć nogami?

— Może zwichnęłaś nogę? — spytał Leon.

Zaprzeczyła skinieniem głowy, a z oczu wciąż spływały po twarzy duże, śliczne łzy. Był to cichy płacz, który w cudowny sposób idealizował pospolitą urodę jej twarzy.

(C. d. n.).

Z tego samego założenia, co pułkownik żandarmaryi, wychodził prokurator Kowszyńskij w swem oskarżeniu. Zeznania świadków, stwierdzających prowokacyjny charakter pogromu — dla niego nie istniały. Mowę swą prokurator rozpoczął od ogólnej charakterystyki. Żydzi, stanowiący 70 procent ludności, do 1904 roku żyli w przyjaźni z chrześcianami, ale gdy w całej Rosyi zaczął się zamęt, to odbił się on i na Białymstoku, zwłaszcza na młodzieży żydowskiej. Młodzież ta zapaliła się do najskrajniejszego terroryzmu i nie pozwalała starszym wskazywać policyi na winowajców lub spółdziałać jej w wykryciu zbrodni. A terror się wzmagał i ofiarą jego padło wielu policyantów. Krewnych tych ofiar nie mogło to nic oburzać. Prokurator przytacza fakt, jaki miał miejsce po zabiciu Gribojedowa. Całe miasto znało przestępców, a jednak nikt ich nie wydał, obawiając się zemsty?

A czyż rewolucyoniści nie mówili, że walczący żydzi zdobywają prawa dla całej Rosyi? A gwałty i strejki, organizowane przez żydów.

To wszystko stworzyło grunt dla pogromu. O pogromie mówili sami żydzi kilka dni przed pogromem, natychmiast po zabiciu policmajstra Derkaczowa. 14-ego czerwca podczas procesyi wjechał w tłum dorożkarz. Turkot kół dorożki uznano za wybuch bomby, a kilka chwil potem padają prawdziwe strzały, wybucha prawdziwa bomba... Były to czyny samoobrony żydowskiej. Widząc zamęt, słysząc huk, samoobrona doszła do wniosku, że rzeczywiście rozpoczął się pogrom, i energicznem wystąpieniem zamierzała go zdusić w zarodku... W rzeczywistości tymi czynami wywołała go.

Tu na sądzie chciano cały pogrom przedstawić, jako prowokacyę policyi... Prowokatorzy strzelaliby w góre, by wywołać popłoch, a nie zabijaliby ludzi... Podejrzywają, że Mińkowska sama rzuciła bombę... Jest to niemożliwe... Tuż obok niej szła jej mała córeczka... Czyżby matka narażała życie własnego dziecka... Strzałami do procesyi tak obrażono uczucia chrześcian, że wielu z krzykiem: „Obrazy święte droższe są dla nas niż dzieci“ zaczęło gromić żydów. W ten sposób rozpoczął się i w jednej chwili rozszerzył się pogrom. Podsądnych to jednak nie usprawiedliwia. Jest to tylko tło pogromu. Podsądni zaś winni być ukarani. Nowakowskij za zabójstwo żyda Kurtina, reszta zaś za rozbijanie sklepów i grabież. Prokurator cofa oskarzenie przeciwko Zieinczenko, uznając, że dowodów winy na sądzie nie przytoczono. Drugi prokurator Owsiannikow, oskarzyciel drugiej grupy podsądnych, jednych oskarzał o grabież, innych o zwykłą kradzież.

Po prokuratorze pierwszy zabrał głos adwokat przysięgły Weismann. On też rozpoczyna od ogólnej charakterystyki. Mówi o nowem młodem pokoleniu żydów, którzy ani mogą, ani chcą się zgodzić z dawnem bezprawiem, z dawną pokorą niewolników. Współczesny żyd domaga się równouprawnienia, domaga się wolności. Opowiadają mu na to pogromami. Żydzi się bronią, muszą się bronić. Bomba, którą żydzi rzucili, już kiedy pogrom wrzał w całem mieście, na ulicy Surarskiej — uratowała całą tę dzielnicę. Samoobrona taka była uprawnioną, skoro wojsko misyi swej nie spełniało, przeciwnie występowało solidarnie, że pogromami współczują władze, że jest on przez nie zorganizowany, że generał Bogajewskij nie bez powodu ujął ster rządów w swe ręce.

Trzy razy przewodniczący przerywał adwokatowi, ale nie wiele to pomogło, prawda nareszcie była głośno wypowiedzianą.

Płomienną mowę Weissmana świetnie uzupełnili adwokaci Hillerson i Skarjatin... Hillerson prosił o uniewinnienie podsądnych... „Rękę karaj nie ślepy miecz“. „Ręka“ na sądzie nie figurowała, a „ślepy miecz“ — niewinne ofiary ciemnoty i zbrodni kierowników nie powinny paść ofiarą. Poszkodowani nie żądają dla nich kary, cofają żądania o wynagrodzenie za straty...

Wreszcie adwokat Skarjatin wskazał na niezwykłe położenie powodów cywilnych, którzy miast iść ręka w rękę, jak to zwykle bywa z prokuratoryą w danym procesie są przeciwnikami prokuratoryi, żądają uniewinienia podsądnych, będących jedynie ślepem narzędziem w ręku właściwych organizatorów pogromu...

W dalszym ciągu adwokat Skarjatin wskazuje, że przedstawicielom interesów poszkodowanych skrępowano ręce i nie pozwolono uchylić zasłony, ukrywającej istotę sprawy. Jedna broń jednakże pozostała w ręku powodów cywilnych, a tą jest — siła prawdy. Naciąganie faktów i okoliczności, zwalanie wszystkiego na teror ze strony żydów, zbiło śledztwo sądowe... Prokurator żąda odpowiedzialności całej ludności żydowskiej za czyny młodzieży... Jest to barbarzyństwo, bezprawny, dawno pogrzebany przeżytek... Ale ten przeżytek wcielono w życie... Pogrom miał być zemstą na żydach... Był on przygotowany... Do przygotowań tych należało zabójstwo policmajstra Derkaczowa, który udaremniał zamiary pogromców...

Derkaczow nie był zabity przez żydów... Imię zabójcy Derkaczowa, znane jest wszystkim... On groził pogromem, on też pogrom spełnił swą groźbą...

Z kolei Skarjatin charakteryzuje rolę Bogujawskiego, który sobie przywłaszczył władzę gubernatora Kistera, i kończy swą mowę przytoczeniem dowodów i świadomej fałszywości pogłosek o zamierzonym jakoby napadzie żydów na policyę. Pogrom był wynikiem piekielnego planu, zawczasu ściśle obmyślonego i nawet w szczegółach przeprowadzonego z powodzeniem.

*

Wyrok sądu jest już czytelnikom *Jedności* znany. Charakterystycznem i godnem uwagi jest stanowisko zajęte w tej sprawie przez partye monarchiczno-chuligańskie i ich pisma. Przesyłając pozdrowienie zjazdowi monarchistów w Odesie, Puryszkiewicz jako przedstawiciel „związku Michała-Archanioła“ pisze: „Baczcie na wszystko, co się w Białymstoku dzieje na sądzie! A jeżeli sąd wpadnie w sidła intrygi żydowskiej, uderzcie czołem przed Carem-Batiuszką, proście, by wybawił bojowników, którzy w chwili zamętu wystąpili w obronie rodzimej świątyni“.

Zjazd się zgadzał na pogląd Puryszkiewicza i do cara wysłano depeszę z prośbą o ułaskawienie skazanych.

Musimy przyznać, że słuszność jest po stronie monarchistów. Żadne państwo nie zgodzi się na ukaranie żołnierzy za zabójstwo nieprzyjaciela podczas wojny. Pogromcy zaś, to armia caratu w walce z tymi, co dążą do równości, wolności i braterstwa... Za cóż ich karać? To też kierownicy pogromów: Nejkardowie, Kurtowowie i legion innych opływają w honory i dostatki, a nieszczęśliwych, otumanionych szeregowców - pogromców „carbatiuszka“ ułaskawia...

Ale każdy proces — to snop światła... Ciemne ofiary, nietylko zasiadające na ławach podsądnych ale i kryjące się po wsiach i miastach, coraz bardziej rozumieć zaczynają, jaką rolę w rękach innych pełniły, i może już w niedalekiej przyszłości ziszczą się rojenia adwokata Weismana, że nastąpi chwila, gdy nie tylko prawosławna i katolicka procesya będą jednocześnie kroczyły, ale kiedy wyruszy i żydowska procesya z rodałami, by zwalczać widmo przesądów średniowiecznych.

F.

Przegląd prasy żargonowej.

Klub żydowski.

Der jüdische Arbeiter omawiając debatę budżetową w parlamencie, wspomina, że partye polityczne chcąc ją prędko ukończyć, zgodziły się na to, aby im dla mowców pozostawić celem wypowiedzenia swych żalów po 20 minut na każdego z ich członków. W ten sposób przypadł „klubowi“ czas $1^1/_2$ godzinny:

„Zamiast zgodzić się na jednego mowcę, któryby w tym czasie jasno przedstawił, czego żydzi potrzebują, a czego im brakuje, wysłał klub aż trzech mowców, z których każdy miał mówić pół godziny...

Gadali zatem: Stand, Mahler i Straucher — ponieważ jeden nie chciał wydrzeć tematu drugiemu, wszyscy trzej mało powiedzieli. Gadali wprawdzie wszyscy trzej, ale mało mówili... Straucher żalił się, że w czasie pochodu jubileuszowego przedstawiono karykaturę żyda polskiego... A Mahler nic nie powiedział, jakkolwiek gadał nie inaczej jak pół godziny“...

Wspomina następnie w artykule, umieszczonym niedawno w *Słowie polskiem*, p. t. „Czwórka biedaków“, z którym najzupełniej już się zgadza.

„Gadał więc Mahler, a jego mowa składała się z dwóch części: teoretycznej i praktycznej. W części teoretycznej zajmował się problemem nacyonalistycznym, jednakowoż w tak nudny sposób, iż słuchacze ponoś pouciekali, by nie zasnąć, słuchając tego. Istnieją ludzie, którzy najbanalniejsze sprawy potrafią wypowiadać w tak głęboko filozoficznym języku, iż możnaby przysiądz, iż sam wykładający nie rozumie ani słowa. Mowa robiła takie wrażenie, jakoby badacz „wynalazł“, iż woda jest mokrą „w mniemaniu, iż odkrył nową Amerykę“...

Po ukończeniu mowy wkradł się mały błąd do „stenograficznego protokołu“. Umieszczono tam: „Mowca odbiera gratulacye“ zamiast: „Izba przyjmuje gratulacye“, gdyż jest to dla niej poprostu szczęście, iż nie miał on więcej czasu do gadania, jak pół godziny“.

Mowę Standa dosadnie charakteryzuje *Der Social-Demokrat:*

„W imieniu klubu żydowskiego gadał poseł Stand. Powtórzył on prawie swoją pierwszą mowę budżetową. Jego mowa tem się odznacza, iż nie zawiera, jak zwykle, żadnego konkretnego, pozytywnego, postulatu ani w kierunku narodowym ani socyalnym; to się nazywa u syonistów żydowsko-narodowa polityka teraźniejszości“.

Występ poale-syonistów.

Kilka uwag wyjmujemy z *Social-Demokratu* o niedawno odbytym we Lwowie kongresie poale-syonistów:

„Austryaccy poale-syoniści przebyli już szczęśliwie czwarty zjazd partyjny — bez programu. Taka partya jest przecież interesującem zjawiskiem. Dopiero na trzecim zjeździe partyjnym przyjęli syoniśc

do dyskusyi projekt programu. Upłynęły jeszcze dwa lata, a programu jak nie ma, tak nie ma. Źli ludzie tłumaczą to zjawisko tem, iż partya P. Z. znajduje się dopiero sama w stadyum projektu, przeto nie może przyjąć konkretnego programu. Inni twierdzą, iż bez programu może taka partya projekcyjna łatwiej żyć. To umożliwia jej przyjmowanie coraz innych, poprzednim sprzeciwiających się „rezolucyi". A rezolucye jedzą poale-syoniści zamiast chleba.

W jednym kierunku, przyznać należy, postąpili poale-syoniści, a to w mówieniu prawdy. Na trzecim zjeździe partyjnym podali liczbę członków na 5.000, obecnie podają tylko liczbę 3.500. Jeśli poale-zyoniści w tym kierunku tak dalej postępować będą, to w krótkim czasie dowiemy się całej prawdy"...

O referacie p. Kaplańskiego czytamy:

„Poale-syoniści starają się s t w o r z y ć klasę chłopską w Palestynie. To ci sztuka. Technika produkcyi poale-syońskiej doszła do takiej perfekcyi, iż fabryki na prodkowanie palestyńskich żydowskich chłopów mogą być — we Wiedniu. Podobnie fabrykanci. Ale czegoż się tc nie wymyśla dla rozwiązania kwestyi żydowskiej".

Szumnymi afiszami ogłoszono, „wielki mityng" z okazyi zjazdu, na którym, jak donosi *Wschód* nie zjawił się nikt poza członkami komitetu. Sprawozdanie z tego „mityngu" cytujemy z *Social-Demokratu*:

„Mityng masowy" rozpoczął się o godzinia wpół do dziesiątej w nocy, a przyszło na zgromadzenie około 100.000 mężczyzn, prócz kobiet i ssących dzieci. Gadało dziewięciu mowców, każdy po 4 godziny, tak, że zgromadzenie skończyło się dopiero w „chol hamoed" Świąt zielonych. Ścisk był tak wielki, że ściany się rozsunęły i groziła wielka katastrofa, a uratował sytuacyę przecież tylko p. Kaplański. Swoją ciepłą mową tak oddziaływał na... ściany, że rozciągając się z gorąca, zlepiły się razem i nieszczęścia uniknięto. Opowiadał, że mowę, którą tu wygłasza, miał wygłosić na socyalistycznym kongresie międzynarodowym w Stuttgardzie. A przecież nie miał możności do gadania w Stuttgardzie, gada przeto we Lwowie...

Inni mowcy — prawdę powiedziawszy — mówili mniej „naukowo", tylko starali się wykazać, że P. Z. jest jedynym przodownikiem proletaryatu żydowskiego.

*

Mandat tarnobrzeski.

Tagblatt mocno wątpi, czy syoniści potrafiliby przy nadchodzących wyborach do parlamentu w okręgu tarnobrzeskim pozyskać dla swego kandydata tyle głosów, co w roku zeszłym, a uzasadnia to:

„Czyż robota, którąśmy wykonali roku zeszłego, była taka, iżby przyniosła trwałe owoce, albo może było to tylko przejściowe obudzenie, aby się wkrótce obrócić na drugą stronę i dalej spać...

Nie mamy dotychczas dowodu, iżby przywódcy żydowsko-narodowi w okręgu tarnobrzeskim, którym naprawdę zależy na pośle żydowskim, spełnili swój obowiązek, mają krótki czas. Czy go uzyskają"?

Niedwuznacznie przyznaje więc *Tagblatt*, iż tylko chwilowo potrafili syoniści obałamucić część wyborców na korzyść rabina Schmelkesa.

KORESPONDENCYE.

Kraków.

(*Stypendya im. H. Wohla*).

Akademia Umiejętności w Krakowie ogłasza konkurs na 2. stypendya im. bł. p. Henryka Wohla.

Stypendya wynoszą po 900 kor. rocznie i będą wypłacane w dwóch ratach, z początkiem zimowego i letniego półrocza, każdorazowego roku szkolnego. Petenci, akademicy tylko, powinni wykazać, że są albo pochodzenia włościańskiego, a to z Galicyi zachodniej lub Królestwa Polskiego, lub, że są Polakami wyznania Mojżeszowego i stałymi mieszkańcami Galicyi zachodniej lub Królestwa Poskiego. Jedno stypendyum musi zawsze przypaść dla petenta pochodzenia włościańskiego, a d r u g i e d l a p e t e n t a w y z n a n i a m o j ż e s z o w e g o. Nadto petenci winni wykazać, że są zapisani na jeden z uniwersytetów galicyjskich lub na Uniwersytet warszawski lub też na inny jakiś uniwersytet, znajdujący się w granicach dawnej Polski i że się specyalnie poświęcają studyom nad językiem polskim, literaturą polską lub historyą polską; przyczem przez historyę polską należy także rozumieć studya nad historyą prawa polskiego i stosunków wewnętrznych dawnej Rzeczypospolitej Polskiej.

Podania zaopatrzone także w świadectwo ubóstwa, należy wnosić do zarządu Akademii umiejętności do dnia 20. października 1908.

Stanisławów

(*Pierwszy krok do opamiętania się — Obsadzenie posad w nowej szkole, dawniej br. Hirscha. — Wahrmund.)*

Im więcej społeczeństwo polskie demokratyzuje się, tem więcej zaostrza się wzrok jego duchowy, tem chętniej stara się o podniesienie dobrobytu poszczególnych warstw swoich i tem więcej tracą separatyści grunt pod nogami. Najlepiej uwidacznia się to wśród młodzieży wyznania mojżeszowego. Dość było dotąd akademików separatystycznych marnujących siły swoje, poświęcając je chimerom nikłym, widmom bez treści, fantazmagoryom różnego rodzaju. Dopiero teraz prysła bańka mydlana, teraz dopiero poznała młodzież, że krzewienie takich idei stało się zawodowem zajęciem hajdamaków syonistycznych, upatrujących w tem rzemiosło, które przy małym nakładzie pracy i uzdolnień wielkie nieraz korzyści przynosi, jak np. Gabel został posłem. Ktożby o znikomym ich istnieniu coś wiedział, gdyby ich szum, zamęt jaki naokoło siebie robili, nad poziom nie wyniósł.

Otóż obecnie nadeszła chwila, w której cały ogół poznaje obłudę głoszonych przez nich zasad. Takiej chwili doczekaliśmy się w Stanisławowie, ale także niezawodnie i w innych miastach naszego kraju. A można było dosadnie o tem się przekonać na onegdajszym zgromadzeniu abituryentów tutejszych gimnazyów. Już na dwa tygodnie przed maturą zaprosiło tutejsze towarzystwo separatystycznych akademików, „Bar Kochba" abituryentów na komers. Młodzież stanęła in corpore. Lecz jakież było zdziwienie misyonarzy syońskich, kiedy tym razem ich dzieło „nawracania" natrafiło nie tylko na opór, ale wprost napiętnowanie. Mowy „trzech sławnych adwokatów syonistycznych" wcale nie trafiły do serc młodzieży. Żaden młodzieniec nie dał się przekonać o zbawienności Braudego. Standa i ich zasad. Najlepszym dowodem tego zapadłe uchwały. Młodzieńcy śmielszej natury wprost wykazali prowodyrom ich demoralizacyę i szkodliwość dla żydów naszych. I mimo to, że jedynym ich dotychczasowym pokarmem była głośna z „zasług" i interpelacyi „klubu żyd." *Moriah*, to wszyscy oświadczyli, że polityki separatystów popierać nie zamierzają, a ogromną większością uchwalono nie wstąpić do żadnego towarzystwa nacyonalistyczno - syonistycznego. Jak słychać, mają oni zamiar przystąpić do polskich towarzystw. Na razie 14 abituryentów wynania mojżeszowego zgłosiło swoje wstąpienie do tut. Tow. „Młodzież polska".

Apel nasz do członków tut. c. k. Rady szkolnej okręgowej, umieszczony w *Jedności* przed trzema tygodniami w sprawie zabezpieczenia kilku posad dla żydów Polaków w nowozorganizowane szkole w miejsce dawnej br. Hirscha znalazł posłuch. Na zgromadzeniu organizacyjnem wniosek ks. Eiselta, aby w tej szkole przeznaczyć 2 posady dla nauczycieli wyz. mojż. nie wliczając nauczyciela religii mojż. przeszedł jednogłośnie. Jednakowoż bardzoby wskazanem było ze względów oświatowych i narodowych, by i kierownik tejże szkoły był wyznania mojż. Zacofana bowiem masa z pewnem niedowierzaniem posyła do szkół publicznych swoją młodzież, identyfikując oświatę z religią, a zatem uważa posyłanie swych dzieci do tych szkół, jakby do chrztu. To było także przyczyną zamianowania dyrektora żyda w szkole wydziałowej na Kazimierzu w Krakowie. A ponieważ liczba żydów Stanisławowa i jego przedmieść przewyższa jeszcze liczbę żydów miasta Krakowa, przeto w interesie miasta i całego społeczeństwa należy tu również zamianować kierownika żydowskiego. Kierownictwo oddane w ręce żyda-Polaka będzie ważnym czynnikiem w pozyskaniu żydów chałatowców dla oświaty i sprawy narodowo polskiej.

Żywimy zatem nadzieję, że miarodajne czynniki rozważą tę kwestyę i zamianują w nowo powstającej szkole żyda-Polaka kierownikiem.

Przed tygodniem zjechał do nas na jeden wykład Dr. Birnbaum, znany agitator syoński, zwany powszechnie Wahrmundem żydowskim, albowiem jak Wahrmund tak i on w niewinnej mowie pod tytułem „wrażenia z podróży do Amyryki" wykładał o rzeczach, zmierzających do wykorzenienia ducha religijnego wśród żydów i utwierdzenia natomiast pierwiastka nacyonalistycznego. Ponieważ jednak wstęp był za opłatą, dlatego wykładał przed pustemi ławkami. Korzyść zatem jego podróży ta sama, co w Ameryce...

Zaleszczyki.

Coraz gęstsza sieć placówek oświatowych obejmować poczyna Pokucie. W ciągu

2 miesięcy powstaje w okolicy już trzecia Czytelnia T. S. L. im. Goldmana. Prócz znakomicie prosperujących czytelń w Horodence i Obertynie mamy na Pokuciu świeżo założone czytelnie w Czortowcu i Czernelicy. Ostatnią naszą zdobyczą jest założenie czyw Zaleszczykach, mieście, w którem do niedawna panoszył się separatyzm, a obecnie obałamucona ludność żydowska sama doprasza się wyzwolenia jej z pętów tikcyi.

Za staraniem p. Samuela Ginsberga, nauczyciela przy szkole wydziatowej, ukonstytuował się 26 maja komitet, złożony z 18 osób, a mający się zająć stworzeniem czytelni im. Goldmana. Komitet wybrał z łona swego p. sędziego Melzera i p. Ginsberga jako tymczasowe prezydyum i poruczył im przeprowadzenie robót wstępnych, a więc porozumienie się z wydziałem Koła we Lwowie i kooptowanie członków.

28. czerwca b. r. odbyło się zainicyowanie przez powyższych panów Walne Zgromadzenie nowo powstałej czytelni. Około 200 osób zapełniło szczelnie salę obrad rady miejskiej. Zgromadzenie zagaił p. Melzer krótką przemową, wyrażąc radość z powodu tak licznego zebrania i witając zgromadzonych. Życzeniami pomyślnego rozwoju zakończył p. Melzer swą przemowę.

Następnie zabrał głos delegat Koła T. S. L. im. Goldmana p. p' dr. Merwin i w obszernym wywodzie przedstawił cele i środki akcyi, prowadzonej przez Koło. Swą przekonywującą przemową pozyskał dr. Merwin największe zaufanie zebranych i zjednał dla Czytelni znaczną ilość czronków takich, którzy o przystąpieniu na razie jeszcze nie myśleli. Mowcę dra Merwina nagrodzono hucznymi oklaskami.

Po przeprowadzonej następnie dyskusyi wybrało zgromadzenie wydział Czytelni. W skład prezydyum wchodzą: p. Z. Melzer — przewodniczący; pp. Joszt, sekr. sąd. i dr. Blutreich, burmistrz — zast. przewodniczącego.

W skład wydziału wchodzą: pp. Ginsberg Samuel, H. Bienkowski, M. Tafet, Wład. Gürtler, J. Glaser, Abr. Weiser, Leon Lamm, M. Kutner, L. Boral, A. Goldenberg, Zygm. Pawłowski i B. Meller.

Bezpośrednio po Walnem Zgromadzeniu odbyło się posiedzenie nowo wybranego wydziału, na którem poruczono funkcye sekretarza, bibliotekarza p. Ginsbergowi, zast. sekretarza p. Gürtlerowi, gospodarza p. Tafetowi, skarbnika p. Glaserowi. Przeprowadzono również obszerną dyskusyę co do wytycznych dalszego postępowania i uchwalono czytelnię otworzyć już w pierwszych dniach lipca.

Przegląd spraw żydowskich.

Kongres żydowskich socyalistów.

Trzeci kongres żydowskiej partyi socyalno-demokratycznej ma się odbyć we Lwowie w dniach 15 i 16. sierpnia b. r. za zaproszeniami na podstawie § 2. ustawy o zebraniach. Omawiane mają być następujące sprawy: sprawozdanie z działalności, organizacya, finanse, prasa, wybór egzekutywy i stosunek do partyi politycznych w kraju.

Żydzi i alkohol.

Wiadomo, iż przed kilku laty zaprowadzono w Rosyi monopol alkoholu. To rozporządzenie ówczesnego ministra finansów, Wittego, zrujnowało tysiące rodzin żydowskich, które zajmowały się przemysłem szynkarskim. Rząd rosyjski wychodził ze stanowiska, iż tylko żydzi przyczyniają się do opilstwa chłopów rosyjskich, przeto zaradzić temu może tylko monopol alkoholu. Znamiennem jest, iż od czasu objęcia szynków przez oficyalnych urzędników rządowych opilstwo wśród chłopów rosyjskich nie tylko nie zmniejszyło się, lecz owszem znacznie się podniosło, jak tego dowodzi ostatnia statystyka komisyi budżetowej w Dumie rosyjskiej. Wykazuje ona, że bardzo mało używają alkoholu żydzi. W żydowskim rejonie osiedlenia wypada na każdego mieszkańca rocznie 33 setnych hektolitra wódki, podczas gdy w pozostałej części Rosyi zapotrzebowuje każdy mieszkaniec pół hektolitra wódki na rok. W roku 1904 było zapotrzebowanie wódki u żydów mniejsze, w roku 1907 wzrosło ono na 0·39 hl. na jednego mieszkańca rocznie, podczas gdy u chłopów rosyjskich wzrosło z pół na 0·63 hektolitra. Najwięcej ma odbyt wódka w prawdziwie rosyjskich guberniach, a n. p. w Petersburgu i Moskwie przypada na każdego mieszkańca aż 2 hl. na rok. Zauważyć należy, iż nie jest to statystyka wyznaniowa, lecz przeprowadzona w poszczególnych rejonach wedle odbytu, gdyby przeprowadzono statystykę wyznaniową, to cyfra, przypadająca w udziele żydom, byłaby znacznie mniejsza. Widzimy z tego, że przyczyny opilstwa nie należy szukać u żydów ani w utrzymywaniu przez nich szynków. Odebranie im szynków lub zamykanie tychże w niedziele nie przyczyni się w niczem do zmniejszenia się alkoholizmu, chyba tylko do zapędzenia w śmierć głodową tysiące rodzin żydowskich. Alkoholizm bowiem tkwi w naturze ludu i w nim samym należy go w odpowiedni sposób wykorzenić.

Z parlamentu węgierskiego.

Parlament węgierski przyjął onegdaj projekt ministra Appony'ego w sprawie bezpłatnych szkół wraz z poprawką udzielanie wyższej, niż przepisanej subwencyi na korzyść szkół wyznaniowych żydowskich.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teolog. we Lwowie.

Wykaz dwudziesty dziewiąty.

	Przedtem wykazano		K	45411·30
2967.	Kurzer Bernard, Lwów		„	1·—
2968.	Dyr. Dische	„	„	4·—
2969.	Oziasz Ringel	„	„	1·—
2970.	Dawid Lessing	„	„	1·—
2971.	Juliusz Popiel	„	„	1·—
2972.	Bernard Jonas	„	„	4·—
2973.	Dr. Drexler	„	„	3·—
2974.	Raps, Rosner, Scholtz, Lwów		„	3·—
2975.	Duft, Hofman, Łapajówker Lwów		„	3·—
2976.	Bela Lakner, Lwów		„	2·—
2977.	Exelbirt, Lwów		„	2·—
2978.	Bernzweig, Rosenthal, Lwów		„	2·—
2979.	Günsberg, Lwów		„	1·—
2980.	S. Ende, Lwów		„	3·—
2981.	I. Weidberg, Lwów		„	3·—
2982.	M. Feuerstein, Drohobycz		„	4·—
2983.	I. M. Rothman	„	„	4·—
2984.	Abraham Adolf	„	„	3·—
2985.	M. Kerner	„	„	1·—
2986.	Abr. Löwenthal	„	„	2·—
2987.	Aleks. Altbach	„	„	2·—
2988.	M. Sternbach	„	„	5·—
2989.	Anschel Weingarten	„	„	1·—
2990.	M. Eibenschütz	„	„	2·—
2991.	K. Löwenthal	„	„	2·—
2992.	M. Lindenbaum	„	„	4·—
2993.	Artur Schanzer	„	„	1·—
2994.	Abr. Siegmann	„	„	2·—
2995.	Noe Schauder	„	„	5·—
2996.	Julian Bermes	„	„	1·—
2997.	Feiwel Kramer	„	„	1·—
2998.	Izr. I. Baumgarten	„	„	1·—
2999.	Aron Hopfinger	„	„	1·—
3000.	Izr. Kramer	„	„	1·—
3001.	Natan Roth	„	„	1·—
3002.	O. Halpern	„	„	1·—
3003.	J. Baumgarten	„	„	1·—
3004.	Ch. Ruhdörfer	„	„	1·—
3005.	E. i B. Reiterówny	„	„	2·—
3006.	I. Heinberg	„	„	1·—
3007.	R. Hamerschmidt	„	„	1·—
3008.	Aron Lantner	„	„	2·—
3009.	Dr. J. Lauterbach	„	„	2·—
3010.	J. Hennfeld	„	„	2·—
3011.	H. Laufer	„	„	2·—
3012.	M. R.	„	„	1·—
3013.	Eliasz Ellenberg	„	„	20·—
3014.	M. Steuermann	„	„	10·—
3015.	Aron Bergwerk	„	„	5·—
3016.	J. Eifermann	„	„	20·—
3017.	F. L.	„	„	10·—
3018.	Wilh. Ruhrberg	„	„	20·—
3019.	Tow. kred. kom.	„	„	40·—
3020.	Prof. Ign. Mayer, Brody		„	1·—
3021.	Freundenheim	„	„	1·—
3022.	Freundenheimowa	„	„	1·—
3023.	Halpernowa	„	„	1·—
3024.	Dr. Wagner	„	„	2·—
3025.	Wagnerowa	„	„	2·—

Wpłynęło razem K 45.638·30

ZA KOMITET LWOWSKI:

Dr. T. Aschkenaze — przewodniczący
Jakób Stroh — zast. przew. i skarbnik
Wiktor Chajes — sekretarz.

Z Czytelni T. S. L. im. B. Goldmanna.

Wycieczka towarzyska członków do Janowa odbędzie się w niedzielę dnia 5 b. m. Punkt zborny w Czytelni (Słoneczna 21) o godzinie 2½ popołudniu.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 28. Lwów, dnia 10. lipca. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników

WYCHODZI W PIĄTEK.

Lokal redakcyi oraz administracyi znajduje się obecnie przy ul. Sykstuskiej l. 33. II. p.

Redaktor naszego pisma, dr. Merwin, wyjechał na kilkutygodniowy wypoczynek letni. Uprasza się listy adresować wprost do redakcyi a nie osoby redaktora.

TREŚĆ:

Podłość.

Napiętnować chcę podłość — podłość popełnioną pod firmą żydowską, nadużywającą imienia ludu żydowskiego dla tak brudnych celów, iż trudno się powstrzymać od nadania jej przyzwoitszej nazwy.

Kiedy rzecznik chrześcijańsko-społecznego stronnictwa, poseł Schmid, stawił w komisyi budżetowej wniosek, aby liczbę studentów żydowskich w szkołach Austryi procentowo ograniczyć — j e d y n y m, który się temu barbarzyństwu sprzeciwił, był reprezentant Koła polskiego, dr. Głąbiński.

Wniosek jednak uzyskał w komisyi przypadkową większość i przyszedł pod obrady parlamentu.

I odbyło się głosowanie, które jest dla żydowstwa jednem z najważniejszych zdarzeń politycznych ostatnich lat. Głosowanie nad wnioskiem Schmida niweczy wkorzeniony w żydostwo przesąd, jakoby naród niemiecki był szczególniejszym przyjacielem żydów, jakoby wiara w osławiony, przereklamowany, błąkający się jeszcze po partykularzach „liberalizm" Niemców, była uzasadniona.

Boć p r z e c i w ż y d o m, przeciw wolności nauczania wszystkiej młodzieży żydowskiej, ł a w ą g ł o s o w a ł a reprezentacya Niemców austryackich — zaś z a ż y d a m i, za równouprawnieniem młodzieży żydowskiej w szkołach Austryi, g ł o s o w a ł o K o ł o p o l s k i e.

Co więcej: K o ł o p o l s k i e z a d e c y d o w a ł o o u p a d k u r e z o l u c y i S c h m i d a. Gdyby nie Koło, rezolucya byłaby przeszła.

Nie chcę jednak temsamem powiedzieć, aby Koło polskie wskutek swego stanowiska wobec tej zasadniczej rezolucyi popełniło coś nadzwyczajnego — i żadnemu z członków Koła zapewne na myśl nie przyszło, że obalając rezolucyę Schmida, wyświadcza żydym jakąś łaskę.

K o ł o p o l s k i e s p e ł n i ł o s w ó j o b o w i ą z e k. Spełniło go godnie, konsekwentnie, bez wachnień i targów, bez koketeryi i pogróżek.

Niemcom austryackim, domagającym się praw wyjątkowych dla żydów — mimo że ich procentowo na zachodzie Austryi nie wiele — dało Koło polskie tę samą odpowiedź, którą swego czasu burmistrz miasta Lwowa dał Tatarom i Turkom, domagającym się za cenę zaprzestania oblężenia miasta wydania żydów na łup: żydzi należą do Rzeczypospolitej, która im matką się podjęła być, a nie macochą...

Nie wydało też na łup Luegerom i Schmidom żydów galicyjskich — bo tylko o tych wobec gęstości zaludnienia chodziło — Koło polskie. Nie wydało ich mimo syrenich głosów antysemitów, mimo nalegań, mimo obietnic. Są tacy i w syoniźmie, którzy wiedzą, ile za „wydanie żydów" ofiarowali antysemici, ile koncesyi poczynić chcieli na rzecz narodu polskiego, jak kusili...

A jednak Koło wolało spełnić swój obowiązek, niż się dać usidlić.

I w tej chwili, bezpośrednio po obaleniu rezolucyi Schmida, pojawia się we *Wschodzie* artykuł wstępny p.t. „K u r s a n t y s e m i c k i w K o l e p o l s k i e m".

Oczom wierzyć się nie chce.

Wiele już świństw ma polityka syońska w Galicyi na sumieniu; wiele już razy zatapiała się w kałuży, byle tylko jej fosforyzującym blaskiem olśnić żydowstwo; wiele już razy dla samolubnych celów narażała interesa ludności; ale takiej podłości, jak ostatnia, nie popełniła. Tu dochodzi nawet podłość do ostatecznych granic. Dalszych wymyśleć nawet sobie nie można.

Pachołkowie Niemców, Nordauów, Warburgów, Birnbaumów, śmią teraz, wobec imponującej manifestacyi Polaków na rzecz równouprawnienia żydów, mamić ludność „kursem antysemickim". Śmią bluzgnąć jadem w oczy tym, którzy przed chwilą uratowali spokój mas żydowskich, uratowali te masy przed szykanami Gessmanów i Bielohlawków.

I miasto ludności żydowskiej wytłumaczyć sytuacyę, miasto pouczyć ciemne masy, uważające zawsze jeszcze *„dajtsch"* za coś lepszego od *„pojlisch"*, że ci Niemcy zimną krwią gotowi byli naruszyć fundamenta konstytucyi na niekorzyść żydów; miasto skorzystać ze sposobności zbiżenia się do stronnictw polskich i zainaugurowania kursu pojednania, wzajemnego poparcia się nie tylko pod obuchem wniosków antysemickich, ale i we wielu, wielu sprawach kraju i społeczeństwa — gadziny syońskie syczą: Koło polskie to antysemici!

I sprawdza się w tym wypadku to, co stale utrzymujemy: żydowstwo kraju już dawno byłoby porzuciło niedorzeczne separowanie się, gdyby nie tych kilkunastu zlajdaczonych politycznie karjerowiczów, którzy absolutnie do jakiejkolwiek zgody dopuścić nie chcą, każdy krok Polaków, choćby najszlachetniejszy i najbardziej judofilski, szkalując i opacznie ludowi tłumacząc.

I nawet w tym wypadku, gdzie Koło polskie wyciąga żydów z matni, w którą ich pcha antysemityzm Niemców, jest ono — wrogiem!

*

Lecz dlaczego *Wschód* nazwał działalność Koła polskiego „kursem antysemickim"?

Z powodu ludowców t. j. Stapińskiego, bo on o stanowisku ludowców decyduje.

Poseł Stapiński istotnie pozwolił sobie na kilka wycieczek antysemickich*).

Lecz co z tego wynika? Czy to, co *Wschód* pisze?

Dokładne wglądnięcie w sprawę wyjaśni to.

Byliśmy pierwsi, którzyśmy skonstatowali, że żydzi w ludowcach wcale nie mają przyjaciół. W szeregu artykułów wyświetliśmy politykę ludowców, jeśli nie wprost żydożerczą, to przecież wielce żydom niechętną. Toteż nie zdziwiliśmy się wcale, czytając o świeżych wystąpieniach p. Stapińskiego i jego organu *Przyjaciela ludu* przeciw żydom.

Jako jedyne remedium na antysemityzm ludowców uważać musi każdy rozsądnie i... uczciwie myślący człowiek jedno: i m w i ę c e j ż y d ó w w K o l e p o l s k i e m, t e m m n i e j m o g ą l u d o w c y ż y d o m w y r z ą d z a ć s z k o d y.

Klin należy klinem wybić. Jeśli wśród tylu partyi polskich, złączonych w Kole polskiem, jedna jest żydom niechętna — to obowiązkiem posłów-żydów jest mieć baczność, ale w Kole polskiem. Stand et cons. — poza Kołem — nie na antyżydowskie tendencye ludowców nie zaradzą. Tylko

*) Przytaczamy je na innem miejscu, w następnym artykule.

wzmożenie Koła polskiego przez akces wszystkich żydowskich posłów — oczywista nie takich, jakich ruscy chłopi na przekór wybrali — da rękojmię, że antysemityzm ludowców zostanie sparaliżowany.

Poza Kołem się znajdując, są syońscy posłowie zerem. Nie oni obalili rezolucyę Schmida. Aby ich salwować, niktby palcem nie kiwnął. Jedynie powaga Koła zdołała łeb uciąć hydrze niemieckich antysemitów.

Podobnie ma się rzecz z antysemityzmem ludowców. Choćby *Wschód* Bóg wie jak krzyczał, że *Przyjaciel ludu* krzewi wśród chłopów antysemityzm — to posłowie-ludowcy ani na jota ze swego antysemityzmu nie popuszczą. Ale gdyby w Kole znalazł się zastęp żydów-Polaków dwa razy większy niźli jest obecnie — to ludowcy bez względu na to czy chcą czy nie chcą musielibypopuścić z tonu.

*

Wszak i tak ci czterej żydzi-Polacy, będący członkami Koła, dokazują cudów.

Choćby Gabel jeszcze tysiąc interpelacyi wniósł, choćby Stand jeszcze sto takich „geschwollener Schmous“ wygłosił przed forum chłopów tyrolskich, południowych Słowian i klerykalnych Włochów — to przecież dla żydów w Galicyi nic nie zdziała.

Sprawy żydów galicyjskich nie decydują się nigdzie indziej jak tylko w Kole polskiem.

I jeśli Koło głosowało zwartym szeregiem przeciw rezolucyi Schmida, to jest to zasługą czterech żydów, których ingerencya okazała się zbawienną. I jeśli i ks. Pastor i ks. Kopyciński oddawali głosy „nie“ — to niemały w tem wpływ czterech żydów w Kole.

I jeśli Koło, któremu zeszłego roku żydzi tak dokuczyli, które wprost osłabili wyborem przybłędów lub fagasów Trylowskiego — bez słowa protestu, bez wachnienia, solidarnie szło przeciw Schmidowi — to stało się to dzięki obecności i wpływom tych czterech posłów, którzy nie wrzaskiem, lecz intenzywną pracą tam, gdzie jedyne ku niemu forum t. j. w Kole, żydostwo przed każdym zamachem ochraniają.

Lecz jaki dank zbierają ci czterej, stanowiący prawdziwe przedmurze ludności żydowskiej wobec naporu antysemickiego zachodniej Austryi, odwodzący Koło od zawanturowania się w wspólność polityczną z klerykalną falangą parlamentu?

Oto jak ich charakteryzuje ostatni numer *Wschodu*:

Komiczno-tragiczne wrażenie w tym zwierzyńcu dzików antysemickich w Kole sprawia owa klatka zabłąkanych tam małpiątek asymilacyjnych...

Co za hołodne indywidyum, które Loewensteinów i Goldów za to, że oni w pierwszym rzędzie obalili rezolucyę Schmida, nazywa „małpiątkami“, a Koło, które to obalenie całą swą powagą moralną i liczebną spowodowało, „zwierzyńcem dzików antysemickich“!

Na określenie ostatniego artykułu wstępnego *Wschodu* nie ma słów. Staje się przed czemś bezbrzeźnie brudnem, jadowicie cuchnącem, bezgranicznie — podłem.

Wobec takiej podłości jest się bezradnym.

Dr. Bertold Merwin.

Poseł Gross, ludowcy i Koło polskie.

Kiedy zeszłego roku na Kaźmierzu w Krakowie wybrano posłem Dra Adolfa Grossa, młody wybraniec ludu oświadczył, że do Koła polskiego wprawdzie nie wstąpi, ale że z kierunkiem opozycyi polskiej mocno sympatyzuje i w ludowcach widzi niejako sprzymierzeńców walki. Dr. Gross usiadł też w parlamencie obok ław ludowców...

I oto po roku Dr. Gross widzi się zmuszonym wystąpić przeciw tym, których do niedawna za najbliższych sobie uważał. Na czele ostatniego numeru swego organu *Tygodnik* zamieszcza następujące słowa:

„*Przyjaciel ludu* z d. 28. czerwca 1908 podaje „Chłopskie żądania“.

Jako zasadnicze żądania ludu podaje:

1) budowę szkół; 2) zmianę ustroju gminy; 3) ustawę przeciw lichwie ziemi; 4) upaństwowienie notaryatu; 5) rewizyę ksiąg gruntowych; 6) wyszukanie środka przeciw drożyżnie drzewa.

Odnośnie do punktu 6 pisze *Przyjaciel ludu*, że jest obowiązkiem ludowców wpływać na wielkich panów, by sami sprzedawali drzewo tak samo, jak żydzi, — „mogliby jednak ten zysk, który ma wpaść do kieszeni żydów, przeznaczyć na podniesienie „kultury narodowej“.

„I nie tylko drzewo, ale i zboże, siano koniczynę powinni panowie sami sprzedawać bez pośrednictwa żydów-wyzyskiwaczy“.

„Redaktorzy pism konserwatywno-pańskich powinni poruszyć tę sprawę w swoich gazetach, bo lud się tem bardzo gorszy i brzydzi, kiedy widzi, jak żydzi są wszystkiem u obszarnika. Już czas, aby panowie z martwoty tej wobec żydów ożyli“.

„Jest kilku panów, jak Turnau, hr. Rej, hr. Branicki, pono nawet hr. Łubieński, co się starają przecie coć robić w tym kierunku, a są i tacy co nic żydom nie sprzedają. Tym już za to samo należy się uznanie z naszej strony“.

„Jeżeli zaś byłby taki „obszarnik“, co ani żyda w karczmie nie trzyma, to powinniśmy o nim wszyscy w naszych gazetach pisać, a będzie to dla drugich zachętą“...

„Tego żądamy bezwarunkowo, i nie przestaniemy żądać, dopóki to nie będzie spełnione“.

Tak pisze *Przyjaciel ludu*, organ ludowców, redagowany dotychczas przez p. Stapińskiego. Obecnie objął redakcyę sekretarz egzekutywy polskiego stronnictwa ludowego p. Wąsowicz.

Poseł Stapiński w swoich ostatnich przemówieniach, wygłoszonych w Kole polskiem, również zajmował się żydami. Mianowicie szło mu głównie o dzierżawców żydów we Wschodniej Galicyi. Poseł Stapiński ganił szlachtę, że używa dzierżawców żydów na roli — bo jest to „żywioł obcy“ — i wedle sprawozdania, ogłoszonego w *Słowie polskiem*, wolałby, żeby dzierżawę oddać Rusinowi, niż żydowi“.

Tyle *Tygodnik*.

A. KALLAS. 23

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

— Czy ręka która boli? Niech pani poruszy ręką.

— Nie ręka — szepnęła Rózia. — Zawołajcie kogo... Nie mogę się ruszyć.

Patrzyła na Leona, a on dziwił się, widząc w jej spojrzeniu tylko ból i dziwną jakąś troskę.

Resia nachyliła się nad Rózią.

— Proszę się na mnie oprzeć. Mąż podtrzyma panią.

Leon nachylił się z drugiej strony; chcieli ją oboje dźwignąć.

— Dobrze — szepnęła.

Lecz zaledwie ruszyli ją z miejsca, Resia krzyknęła i przerażone źrenice utkwiła w zapłakanej twarzy Rózi.

Dojrzała na ziemi krew.

— Gdzie się pani skaleczyła?... Tam krew jest — rzekła i zbladła jeszcze bardziej.

Rózia odwróciła głowę, spojrzała poza siebie, krzyknęła, i z jękiem opadła na ramię Leona, który trzymał ją silnie.

Resia patrzała na to wszystko obłędnym wzrokiem zatrwożonej gazelli. Leon sam blady, jakby nagle krew całą ktoś z niego wytoczył, podszepnął co ma czynić. Więc udała się przedewszystkiem do pobliskiej chaty, zawołała na pomoc gospodynię, przyniosła wody; a gdy dostrzegła, że Rózia już jest przytomniejsza, pobiegła po dalszy ratunek do dworu.

Rózia poroniła. Sprowadzony z Sanoka lekarz nakazał bezwzględny spokój. Wydawszy szereg poleceń sprowadzonej ze wsi kobiecie, która miała pozostać przy chorej, odjechał.

Nie było nic groźnego. Lekarz oświadczył tylko, że chora musi poleżeć ze trzy tygodnie w łóżku, a o wyjeździe z Żurawic nie tak prędko myśleć będzie mogła.

Zachowanie się Rózi podczas tego wszystkiego było tak spokojne i taktowne, że Leon wskutek zdziwienia wielkiego, odczuwać zaczynał pewien niepokój, ażali nie ukrywa czegoś, coby go boleśnie dotknąć musiało.

Wciąż tylko, od pierwszej chwili, powtarzała jedno i to samo zdanie:

— Nic nie chcę, tylko poślijcie po mamę.

Pani Sara Huber przyjechała nazajutrz nad ranem. Mąż jej i teść byli w podróży i nawet nie wiedziała dokądby można wysłać telegram, żeby im donieść o tem, co się stało. Biedna matka jechała do Żurawic przypuszczając najgorsze, i rozplakała się ze szczęścia, widząc, że Rózia żyje i że niema żadnego niebezpieczeństwa.

Rosnerowa i Resia usunęły się, widząc, że już są zbyteczne teraz przy łóżku chorej. Leon oczekiwał wciąż czegoś nadzwyczajnego. Myślał tak: Przecie, jeśli nagromadzisz się w górnych warstwach powietrza moc elektryczności, musi nastąpić burza; raz po razu łyśnie błyskawica, raz po razu uderzy piorun, zahuczy wiatr, burza stratuje trawy, połamie kilka drzew, poleje się deszcz wielki; ale już za godzinę, dwie, burza się przewali, ścichnie, deszcz przestanie lać, na niebie ukaże się tęcza, i odświeżona przyroda, jak spłakana piękna oblubienica, ustroi się aż do olśnienia.

Leon wciąż oczekiwał burzy, bo pragnął gorąco owej chwili, która następuje po wyładowaniu się nagromadzonej energii, a teraz zmuszał się do tego, by dawać baczenie na wszystko i samemu mieć się na baczności.

Burza nie nadciągała, i Leon ciągle miał jeszcze takie wrażenie, jakby rozpościerała się nad nim i wokoło niego, ciężka, przytłaczająca atmosfera; dusił się w niej i ogarniała go rozpacz.

Liczył na to, że teściowa pierwsza zażąda od niego wyjaśnień. Dowiedział się, że Rózia długo przy zamkniętych drzwiach rozmawiała z matką. (Zapewnie o nim). Gdy wszedł później do pokoju, zauważył, że Rózia miała zapłakane oczy, a teściowa zdawała się być ogromnie rozdrażniona. Oczy pani Sary świeciły i miały krwawe w kątach błyski, a na pełnej, ładnej jej twarzy wystąpiły gorączkowe wypieki. Przedtem ilekroć znaleźli się razem w pokoju, zawsze zwracała się do niego z troskliwem zapytaniem, czy

Dr. Gross potwierdza to, cośmy już przed kilku miesiącami wiedzieli i z czem wcale się nie kryliśmy. Wściekły atak *Kurjera lwowskiego* na nas z powodu naszych rewelacyi nie zdołał zakryć faktu, który obecnie doznał potwierdzenia zarówno w mowie posła Stapińskiego, jakoteż w wywodach *Przyjaciela ludu*

Lecz chodzi tu o stanowisko dra Grossa. Są ludzie, którzy mają dar jasnego i trafnego postawienia kwestyi, stwierdzenia stanu faktycznego, zebrania premis — nie mają zaś daru wyciągnięcia odpowiedniego wniosku. Do nich zdaje się należy Dr. Gross.

Bo w tem, co Dr. Gross w swym organie przytacza, brak wniosku, jaki się z żelazną, nieubłaganą dosadnością wprost narzuca.

Doktorze Gross! Jeśli Pan swego czasu bliskim był stronnictwa ludowego, jeśli Pan uważa się ze syna tego kraju, za Polaka — to miejsce Pańskie w Kole polskiem. Tam są teraz ludowcy — tam i Pan należy. Tam stworzyć należy przeciwwagę zapędów i zakusów *Przyjaciela ludu.*

Wszelkie dalsze pozostawanie poza Kołem tych, którzy ze wstąpieniem zwlekają jedynie z uporu i dla rzekomej konsekwencyi, będącej w tym razie brakiem orjentacyi i poczucia ewolucyi — jest karygodną lekkomyślnością.

m.

Konferencya żargonowa w Czerniowcach.

Z powodu zapowiedzianej na jesień konferencyi zamieszcza już teraz warsz. *Izraelita* uwagi p. I. D., które dosadnie charakteryzują brak zmysłu politycznego, jakim dotychczas odznaczają się pewne sfery Królestwa. Kręta droga, którą p. I. D. proponuje, jest jeno konstrukcyą myślową — praktycznego zaś znaczenia nie ma. Obowiązkiem naszym jest przeciwdziałać żargonowi, a wprowadzać na jego miejsce język polski. „Walenrodyzm" p. I. D. ma znaczenie fejletonowe. Interesujące bądź co bądź rewelacye p. I. D. brzmią:

„Pisma żargonowe rozpisują się obszernie o konferencyi w kwestyi „języka narodowego" wszechżydowskiego, która za 2—3 miesiące ma się odbyć w Czerniowcach z inicyatywy podpisanych na odnośnej odezwie literatów amerykańskich": Birnbauma, Gordina, Jewalenki, Pińskiego i Żytłowskiego. Odezwa pisana jest w tonie elegijnym; konstatuje ona z żalem, że aczkolwiek mniej jest u żydów pogardy dla żargonu, dawniejszy „wstyd" jeszcze istnieje. Przypisują zaś projektodawcy konferencyi takie unikanie żargonu wadom samego języka, jako to: brak ortografii, gramatyki i t. p., czemu właśnie narady czerniowieckie zaradzić mają. Program wiecu zawiera punkty następujące: 1) żydowska ortografia. 2) żydowska gramatyka. 3) cudze i nowe wyrazy. 4) słownik żydowski. 5) żydowska młodzież i żydowski język. 6) żydowska prasa i język żydowski. 7) scena żydowska i żydowscy aktorzy. 8) stan ekonomiczny pisarzy żydowskich. 9) stan ekonomiczny aktorów żydowskich. 10) uznanie języka żydowskiego.

Jedno z pism żargonowych przewiduje, że wrogo względem konferencyi zachowają się napewno: z jednej strony asymilatorzy, z drugiej zaś — nacyonaliści-hebraici.

Otóż, pomijajac ostatnich, nie waham się, z stanowiska asymilatorskiego, powitać projektowanej konferencyi, a to w myśl sentencyi: im gorzej, tem lepiej. Mam bowiem to głębokie przekonanie, że właśnie owe braki żargonu w oczach zachowawczych jego zwolenników stanowią największą wartość i nadają mu cechę specyficznie „żydowską". Niechaj żargon się zreformuje, uporządkuje, usystematyzuje i ukulturnieje, a wówczas stanie się on takim samym „trefnym" językiem, jak niemiecki lub polski, którymi przecież nabożny konserwatysta obecnie nie posiłkuje się przy nance Pisma Świętego, talmudu lub w innych podobnych wypadkach. Niechaj żargon będzie pozbawiony swej dotychczasowej, niczem nie skrępowanej, wolności ortograficznej i gramatycznej, niechaj będzie ujęty w karby prawideł raz na zawsze ustałonych i obowiązkowych, a wtedy, jestem tego pewny, straci on swoisty urok, którym obecnie cieszy się właśnie dla swej chaotyczności, i prędzej czy później nadejdzie chwila, kiedy na zmieniony do niepoznania w sposób europejsko-nowoczesny, żargon, spadnie grom w postaci zakazu: nie wolno!

A wówczas, kto wie! Może z dwojga złego (w oczach konserwatystów) wybiorą oni najmniejsze, boć lepiej i praktyczniej jest posiłkować się językiem krajowym, którego znajomość przynosi przecież korzyści niezaprzeczone w stosunkach społecznych, handlowych i t. p., aniżeli używać gwary obcej, a tak mało „żydowskiej".

Twierdzenie powyższe na razie wydać się może paradoksalnem; lecz dałoby się ono uzasadnić w zupełności powołaniem się zarówno na psychologię konserwatyzmu żydowskiego i jego podkład lingwistyczny, jak i na wielce ciekawe dzieje żargonu u nas, a zwłaszcza pobudek i okoliczności, które złożyły się na to, że wyrugował on będący poprzednio w użyciu język polski".

Obłęd na gruncie... wszechwładzwa żydów.

Urzędowy organ chuliganów rosyjskich, *Russkoje znamja*, zaniepokojony wypadkami w Persyi, po długich poszukiwaniach znalazł wreszcie właściwych winowajców. Tymi są... żydzi.

„Żydowska partya wolności — bez zająknienia oświadcza organ związkowców — podjudziła lud perski do oporu a chuligani z łona tej partyi, zupełnie tak jak w Moskwie 22. grudnia 1905 roku, poważyli się strzelać do wojsk szacha. Tego nie dosyć. Po tych zajściach pisma żydowskie podały do wiadomości, że „duchowieństwo stanęło po stronie reakcji i że wojska rządu znęcają się nad ludnością

---

nie życzy sobie czegoś. Nawet w chwili, gdy jeszcze dobrze nie ochłonęła z przestrachu o córkę, zwróciła się do nadbiegajacej kucharki z rozkazem, żeby podała ranną kawę „młodemu panu".

— Mnie podasz później — rzekła. — Przedewszystkiem usłuż młodemu panu.

Leon musiał przyznać, że teściowa jego ma usposobienie dobre i miłe; choć sama strapiona ogromnie, pocieszała jego, starała się uspokoić go, nawet żartowała, żeby mu przywrócić dobry humor.

— Wy oboje jesteście jeszcze sami dziećmi. Po co wam dziecko! — mówiła. — Pan Bóg wie co czyni. Chwała Bogu i za to. Mogło być gorzej. Niech-no tylko Rajzela wstanie zdrowa z łóżka.

Drżała o to co się w domu dzieje, a mimo to była dla wszystkich tutaj uprzejma, dobra, pełna wyrozumiałości, troskliwa i najmniej o sobie pamiętająca.

Po owej rozmowie z Rózią, która odbyła się przy zamkniętych drzwiach i bez świadków, nie zmieniła swojego postępowania. Ale w oczach jej były teraz, jak u Rózi ostre, szydercze błyski, a usta jej zaciskały się, ilekroć do pokoju wchodził ktoś od Rosnerów. Leon próbował wyciągnąć Rózię na wyznanie; zaczął opowiadać o spotkaniu się z żoną, gdy w towarzystwie Resi wracał z lasu. Wtedy pani Sara spojrzała na córkę, i Leon dostrzegł, że porozumiały się wejrzeniem. Rozmowa najniespodziewaniej przeszła na inny temat. A czyniła to pani Sara tak zręcznie, że Leon spostrzegł się zapóźno; a musiałby chyba być brutalnym, lub śmiesznym, żeby sprowokować dyskusyę, której sobie nie życzyły ani matka, ani córka. Z tego wszystkiego domyślił się, że czekają na reb' Hersza.

Zdawało się Leonowi, że nie wytrzyma wśród tych warunków. A jednak minął cały tydzień i nic się na pozór nie zmieniło.

Nareszcie frachciarz jadący dzień w dzień do miasteczka i z powrotem do Żurawic, przyniósł wiadomość, żeby wysłać parę koni zaprzężonych do bryczki, bo reb' Majer i reb' Hersz wybierają się tu przyjechać.

Teraz Leon już był pewny, że zbliża się decydująca chwila, która rozstrzygnie o jego przyszłości.

* * *

Dziadzio Huber krótką tylko chwilę zabawił przy chorej Rózi. Pocieszył synowę, wnuczce powiedział żart dość pieprzny, nie nadający się do powtórzenia, mignął potem na Leona, i obaj wysunęli się prędko z pokoju.

Poszli do kancelaryi.

Kancelarya reb' Maj'ra Hubera w Żurawcach była urządzona w ten sposób, że ilekroć przyjeżdżał „starszy pan", (określenie otrzymane od ekonoma Beera i od czeladzi), mógł tu zamieszkać i tu przyjmować interesantów. Stancya nieduża, ale słoneczna, o jednem oknie, które wychodziło na placyk przed werandą. Pod oknem stało modne, niskie, szerokie biurko żaluzyowe, amerykańskie; przed biurkiem fotel ceratowy, z boku krzesło i ławeczka. W głębi zaś, przy ścianie łóżko, zaścielone czerwoną atłasową kołdrą i dwiema poduszkami w śnieżnobiałych obłoczkach płóciennych, suto haftem i szlarkami ozdobione. Była tam jeszcze wmurowana w ścianę szafa i umywalnia.

Reb' Majer Huber rozglądnął się po kancelaryi.

— Nu, i jakże? Zastępowałeś mnie tutaj?... Ty się pomalu ucz wszystkiego. A od Rosnera i od ekonoma Beera, ty możesz się wiele pożytecznych rzeczy nauczyć. Ekonom Beer jest dobry rolnik i bardzo uczciwy człowiek. A ten Rosner, to on ma ministeryalną głowę. Nu, a teraz, to ja ci powiem dobrą nowinę. Ty mnie zaufał, to ja około twojego interesu tak zachodził, jakby to był interes mój. Wszystko załatwione. Ty już masz na własność tamten folwark. Nu, patrz!... Oglądnij sobie te dokumenty... Czekaj... nie te... To jest legalizowane pełnomocnictwo, coś mi je. dał. A to znowu akt twojego upełnoletnienia. Czekaj... jeszcze nie to... Aha... jest!... Przeczytaj to sobie; a jutro to sobie ty pojedziesz ze mną do Sanoka, do naszego adwokata, który już załatwi się i ze sądem i z tabulacyą. Nu i co?... Kupiłeś kota we worku!... Ale ty się spuść na mnie!... Ty i przezemnie kredyt mieć będziesz w bankach, bo ja tobie dam moje żyro. I ja będę tam jeździł na ten

i dokonywują rozbojów". Oczywiście jest to kłamstwo. W rzeczywistości zaś kozacy perscy uwięzili żydów, którzy stali na czele powstania, a lud urządził w Persyi taki sam pogrom, jaki swojego czasu urządzili Rosyanie, Tatarzy, Białorusini i Polacy w Kijowie, w Saratowie, w Białymstoku, w Kiszyniowie i t. d".

Wszechwładztwo żydów w przekonaniu prasy chuligańskiej sięga daleko dalej... Cóż Persya? To drobnostka. Gdyby nie żydzi, nie byłoby... zjazdu króla Edwarda z carem Mikołajem w Rewlu, nie byłoby sojuszu Anglji z Rosyą, nie byłby zagrożony pokój w Europie. Bo któż nie rozumie, że interesy żydów popychają ich do wzniecenia nienawiści pomiędzy Rosją a Niemcami, by wywołać zbrojne starcie pomiędzy temi dwoma mocarstwami, i takie zdania wygłasza już nie *Russkoje znamja* ale dziennik stołeczny — *Nowoje wremja*. W jednym z ostatnich numerów tego pisma, najsłynniejszy z jego współpracowników, głośny z donosów Mieńszykow posuwa się w tym kierunku do takich granic, że interwencya lekarza-psychiatry staje się nieodzowną.

„Prócz kadetów — pisze Mieńszykow — jedynie żydzi marzą we śnie i na jawie o zbrojnem starciu dwóch największych państw chrześciańskich. Jakiż bo to byłby tryumf dla wrogów Chrystusa, gdyby im się nadarzyła sposobność przyglądania się szkodliwym zbrojnym zapasom krajów europejskich i niesłychanem w dziejach zobopólnemu mordowaniu się i tępieniu. Jak już obecnie w zupełności stwierdzono (sic!), wielka rewolucya francuska była wzniecona przez masonów i żydów. Również bez udziału żydów nie obeszły się wojny na, poleońskie. Ówczesny huragan ognia i krwi który spustoszył Europę i wciągnął wszystkie państwa w kolosalne długi — długi narodów chrześcijańskich żydom — wytworzył dynastię finansową Rotszyldów. W mniejszych rozmiarach taki wicher wojny wzbogacił żydowstwo w połowie wieku zeszłego. Że chrześcianie przegrają i pozostaną z niczem — to nie ulega wątpliwości, ale żydzi napewno wygrają. Nie mówiąc już o olbrzymich pożyczkach, dostawach i t. d. czyż nie jest oczywistem, że wojna wszecheuropejska wprowadzi chaos wśród ludów chrześcijańskich, a to jest najlepszym środkiem zapewnienia sobie władzy przez to plemię pasożytów". *F.*

Prof. Baudouin de Courtenay o syonizmie.

Odczyt publiczny „W sprawie porozumienia się ludów słowiańskich", urządzony przez „Polskie stowarzyszenie przyjaciół pokoju", a wygłoszony przez prof. J. Baudouin de Coutenay w Warszawie, w wielkiej sali Muzeum przemysłu i rolnictwa 30. kwietnia r. b., wyszedł w tych dniach drukiem, jako pokaźna broszurka o 56 stronicach.

Zdając o tem sprawę pisze *Izraelita:*

Nas żydów, współobywateli kraju słowiańskiego, sprawa omawiana przez prof. Baudouina w ogóle nie zajmować przecież nie może. Ale pozatem odczyt uczonego lingwisty ma dla nas szczególne znaczenie, gdyż prelegent-filozof, rozbierając bystro i głęboko pojęcie i istotę narodowości („nacyonalności"), dotyka także nowego ruchu separatystycznego w Izraelu, t. zw. syonizmu; mianem tem prof. Baudouin de Courtenay nazywa wszelkie analogiczne przesadne zjawiska szowinistycznego poczucia „narodowego", jak „syonizm" wszechgermański i t. p., będący „anachronizmem, wcale nie licującym z najnowszemi zapatrywaniami na tę sprawę i z najnowszemi dążeniami, a więc szkodliwym ze stanowiska uspołecznienia się państw i narodów współczesnej nam epoki" (str. 9).

Jeżeli dobitny i trafny ten wyrok potępia wszelkie „syonizmy" w ogóle, a więc *implicite* także właściwy syonizm panjudejski, to klasyczne zdanie prelegenta o tym ostatnim rzuca rzeczywiście jasne światło na ten ruch ciasny i — ghettowy. Prof. B. de C. wyraża się o nim jak następuje:

Narodowość przymusowa i obowiązkowo zorganizowana, znajdująca wyraz nieomal że karykaturalny w tak zwanym „syonizmie", jest poprostu przeżytkiem koczownictwa. Dobre to było wtenczas, kiedy domów jeszcze nie żnano, a trzeba było mieszkać w jurtach, szałasach i namiotach, kiedy dwanaście pokoleń izraelskich błąkało się po puszczy, kiedy plemiona koczownicze trzymały się w jedności bogami plemiennymi i wspólnym językiem, właściwym każdemu z nich, a niewolnicy, chwytani z pomiędzy innych plemion, byli tylko niewolnikami, t. j. bydłem dwunogiem. Dziś jednak czasy się zmieniły, błędne pokolenia izraelskie osiadły, a mieszkając w tych samych domach, co „cudzoziemcy" i „goje", powinny mieć z niemi wspólne interesy i jednakowe prawa.

Czy treściwe te i genialnie proste wywody nie zawierają w sobie tomowej polemiki przeciwsyonistycznej?...

Może mądre słowa „sprawiedliwego chrześcijanina", jakim profesor Baudouin de Courtenay jest bez wątpienia, trafią do przekonania naszych szowinistów.

Zangwill o syonistach.

W czasopiśmie angielskiem *Jewish Chronicle* znajdujemy ciekawy wywiad, jaki miał współpracownik tegoż tygodnika ze znanym powieściopisarzem i działaczem terytoryalistycznym, Izraelem Zangwillem. Między innemi była mowa także o syoniźmie, (którego zwolennikiem był niegdyś Z.), terytoryalizmie i wogóle sprawach żydowskich. Względem pierwszego znakomity poeta wyraził się jak następuje: Zasadnicza jego myśl jest taka, że żydzi powinni dążyć do takiego kraju, który politycznie jest wcale nie albo mało rozwinięty, aby mogli tamże używać zupełnego równouprawnienia nie narażeni na protest z czyjejkolwiek strony z hasłem: dosyć mamy już, dosyć przychodźców żydów!.. Tą to myślą kieruje się towarzystwo ITO (*Jewish Territorial Organisation)*, którego prezesem jest właśnie Zangwill. Uważa on siebie zatem za syonitę, wiernego intencyom

---

folwark. Ja lubię wciąż budować, naprawiać, wciąż coś nowego stawiać i wciąż patrzeć, jak coś rośnie, i kwitnie i żyje. Nu, mój Hersz chce koniecznie sprzedać Żurawce. Może on ma słuszność. Bo przecie ja mogę znowu kupić jakie dobra i znowu zagospodarować je i znowu ze zyskiem odsprzedać. Mój Hersz się żalił na co ja tego ogrodnika tu wziął. Nu, a ten ogrodnik i stelmachem jest, i robi wszystko co potrzeba. I gdyby nie ten pański porządek, to, czyby taki arystokrata, jak pan Borzęcki, chciał kupić tę posiadłość? A pan Borzęcki, (on jest marszałkiem powiatowym) dopiero wczoraj mówił do mnie: Panie Huber, pan jesteś żydowski szlachcic i u pana tam, w Żurawcach wcale po żydowsku nie wygląda!... Nu, jak myślisz, co to dla mnie warte?... Mój Hersz się prześmiewa z takich rzeczy. On powiada, że taka pochwała byłaby coś warta, gdyby ją można zastawić w banku, jak brylanty, albo złoto. Nu, on nie wie, że taka pochwała to jest kapitał, co daje pewny procent. Są tu w okolicy tacy panowie, co nie wpuszczą na swe pokoje żadnego żyda, a mnie to oni zapraszają do siebie i proszą siedzieć i częstują cygarem. I ja przy tych panach robię najlepsze interesa. Chwała Bogu!... Chwała Bogu! Przecie człowiek o nic więcej nie prosi tylko żeby miał mir u Pana Boga i u ludzi. Kawałek, kawałeczek szczęścia i człowiekowi wiedzie się we wszystkiem. Bo na co spryt, na co uczoność i na co trud, jeśli Pan Bóg nie poszczęści człowiekowi? Mój Hersz naprzykład, ma taki spryt, że już na rok przedtem wie, gdzie będzie jaki interes do zrobienia. A jak wielki, dumny pan wyrzuci Herscha drzwiami, to on wróci znowu oknem, i tak długo będzie około tego pana chodził, aż coś przy nim zarobi. I on tak pracuje i tak się trudzi, gorzej jeszcze, niż ten biedny frachciarz z Żurawic, co to wysługuje się wszystkim w okolicy, żeby tylko mieć parmusse. Mój Hersz szczęścia niema i jemu dobrze, ja przy nim jestem. Bo widzisz, z tymi ludźmi, co oni mają spryt, a nie mają szczęścia, to jest tak: Oni już trzymają w ręku dobry kwitek, ale zawieje wiatr i porwie mu ten kwitek z ręki i uniesie do rzeki. Prze-pa-dłooo!... Nu, i co wtedy?...

Leon słuchał. ale był ogromnie roztargniony; przeglądał podane mu papiery i radby był czemprędzej pobiedz do Rosnera. Tyle mu chciał powiedzieć i tyle chciał wyznać! Właśnie teraz, gdy czuł się silnym, mając oparcie w tym kawałku ziemi, co już prawie jego jest własnością.

Do kancelaryi wszedł ekonom Beer; przynosił relacye z gospodarki, na czas niebytności reb' Majera Hubera w Żurawcach.

— Nu, jak się masz! Szolem-Alejchem!

I reb Majer Huber wyciągnął rękę do Beera.

— Alejchem - Szolem! — odpowiedział Beer i dotknął dłonią dłoni reb' Majera.

Spojrzenie ekonoma Beera ześlizgnęło się przytem po twarzy Leona, gdy równocześnie kiwnął mu głową na powitanie. Czarne oczy Beera wyrażały dużą jakąś troskę, a równocześnie ową rezerwę, poza którą, jak za ścianą szańców, oczekuje się na pierwszy atak i szturm.

— Co jest nowego? — spytał reb' Majer Huber.

— Nie wiele. Tu są księgi, i pan Rosner wszystko wyznał. I ja też mam zanotowane u siebie co potrzeba.

Leon zgarnął tymczasem papiery swoje z biurka, i zabierał się odchodzić. Był ogromnie podniecony wnętrzną radością i tem upojeniem, które rumieńcem wypływa na twarz, purpurą krwi żywej krasi usta, a oczom dodaje blasku i wyrazu.

— Nu, gdzie tobie spieszno? — spytał reb' Majer Huber.

— Chciałbym porozumieć się z Rosnerem.

— Nu, bardzo dobrze! I ja sam jego bardzo cenię. A jak ty sam spotkasz tę panienkę z gorzelni, to ty jej powiedz, że mnie się to podoba, że ona jest taka harda i przysłała mi pocztą czynsz miesięczny za te dwa pokoiki w oficynach. Mądra dziewczyna!... I ona ma dobre serce, a u kobiety jest to największa zaleta. Powiedz jej, że jej życzę dobrego, zacnego męża i żeby była szczęśliwa... (C. d. n.

Herzla. Tutaj nadmienić wypada, iż dr. Herzl w samej rzeczy wypowiedział się za — Ugandą bez ciasnego uporu, „syonistycznego", lecz dopiero pod dzikiemi groźbami fanatyków z Rosyi nawrócił się do syonizmu szowinistycznego.

Co do fatalnego dla tego ostatniego procesu londyńskiego Zangwill jest tego zdania, że z wyniku zadowoleni być powinni przedewszystkiem — syoniści. Satyryczne to orzeczenie humorysta angielski uzasadnia tem, że jedność wśród żydów nienadwerężoną została, skoro ustawy Banku kolonialnego wskutek wyroku sądowego żadnej nie uległy zmianie. Bowiem takim sposobem syoniści mają możność współdziałania z terytoryalistami w tym kraju, o który ITO się stara; gdyby zaś Bank przeistoczony został w instytucyę wyłącznie „palestyńską", wówczas nie byłby w stanie wytrzymać współzawodnictwa ze strony terytoryalistów... Zresztą Zangwill pojąć nie może, dla czego syoniści są wogóle przeciwnymi terytoryalizmowi. Co to ich właściwie obchodzi, jeżeli miliony żydów otrzymują autonomię poza Palestyną?

Proste to, tak ironicznie naiwne pytanie świetnie charakteryzuje ślepy fanatyzm naszej *Judea irridenta...*

W końcu rozmowy znakomity pisarz dotknął także swoich zamiarów literackich. Ostatnie lata trawił on zabiegach politycznych w sprawie terytoryalizmu, obecnie zaś kończy on sztukę dramatyczną na tle kwestyi wychodźtwa żydowskiego.

Heli.

Prześladowania żydów.

Rosya, jak wiadomo, jest państwem cyrkularzy. Cyrkularze takie bardzo często są w sprzeczności z prawem, ale prawem od cyrkularza w Rosyi nie zawsze się można zasłonić, zwłaszcza za życia ministra lub innego dostojnika państwa, który taki cyrkularz stabrykował. Ale za to gdy minister umiera lub zostaje złożonym z urzędu, cyrkularz przezeń wydany bardzo często idzie w zapomnienie. Tak się też stało z wydanym przed 30 laty przez ministra sprawiedliwości cyrkularzem do komisarzy sądowych, zabraniającym przyjmowania przez nich żydów, jako kancelistów. Obecnie, kiedy przeciwko żydom zaczęto bardziej czynną akcyę prześladowczą, administracya odeska przypomniała sobie o istnieniu takiego cyrkularza, wszczęła dochodzenie, o ile on jest przestrzeganym, poczem mając niezbite dowody w ręku, że kilku komisarzy sądowych ma w swej kancelaryi kancelistów-żydów, zakomunikowała o tem urzedownie prezesowi sądu okręgowego żądając, by zastosował odpowiednie środki w celu ukrócenia „bezprawia". Prezes natychmiast zwołał wszystkich komisarzy sądowych i zażądał natychmiastowego usunięcia żydów z posad kancelistów.

Nie zawsze jednak cyrkularz tylko przez śmierć lub usunięcie ministra traci siłę prawa. Niekiedy zmiana polityki wewnętrznej uśmierca cyrkularz jeszcze za życia ministra. Tak się właśnie stało z słynnym cyrkularzem obecnego ministra i premiera Stołypina z 22-go maja (4. czerwca) 1908 roku. W cyrkularzu tym Stołypin nakazał gubernatorom, by powstrzymali się od wysiedlania żydów z miejscowości, w których pobyt jest im wzbroniony, wskutek utraty praw, na mocy których dawniej w tych miejscowościach mieszkali, do czasu rozważenia kwestyi żydowskiej w drodze prawodawczej. Naraz wbrew temu cyrkularzowi gubernator woroneski zarządza cały szereg środków w celu wysiedlenia żydów ze znajdującej się pod jego zarządem gubernii. 30-go czerwca zwróciła się do Stołypina deputacya z Woroneza ze skargą na samowolę gubernatora i pomiędzy innemi, powołała się na ten cyrkularz. Stołypin, co prawda, obiecał uwzględnić żądania deputacyi i napisać do gubernatora, by postępował mniej bezwzględnie, dodał jednak, że wydany przezeń cyrkularz został zakwestyonowany przez senat, jako sprzeczny z prawem o zamieszkaniu żydów tylko w granicach osiadłości. Cały szereg ukazów senatu, wydanych przezeń w ostatnich czasach, urbi et orbi udowadniał, że senatorowie są posłuszemi służkami obecnego dyktatora Rosyi, to też powołanie się Stołypina na zakwestyonowanie przez senat wydanego przezeń cyrkularza wykazuje li tylko na to, że sam Stołypin uważa, że cyrkularz ten jest test teraz nie „na czasie" i chce go via senat wycofać z obiegu. A że taka „chęć" dyktatora starcza za fakt, to też już obecnie na całym terenie państwa policya ujawnia energiczną w tym kierunku działalność. W „saratowskich wiadomościach gubernialnych" znajdujemy następujące rozporządzenie miejscowego policmajstra: „Rewirowy trzeciego cyrkulu miasta Saratowa Szapijewskij, za powolność w wykonaniu rozporządzenia

---

Młodszy podoficer.

(Epizod z wojny rosyjsko-japońskiej *)

Na mandżurskiej „Sopce" (tak bo zwie się [tam góra)
Nadzwyczajna zebrała się rada wojenna,
Szeleszczą papiery i głośno skrzypią pióra,
Bo sprawa poważna i skutkami brzemienna.
Napróżno czytelnik łamałby sobie głowę,
Ażeby odgadnąć, jaki rozpraw tych temat,
Pytanie rozstrzygnąć wypada dzisiaj nowe,
Jakiego nie daje kancelaryjny szemat.
Nie chodzi bo o to, jakiej marce szampana
Trza oddać pierwszeństwo na oficerskim [stole,
Albo czy nie jest prawem wojny zakazana
Nadobna gejsza, która wdziękiem oczy kole
Lub, czy nie będze naruszeniem neutralności
Ze strony drogiej i bogatej sojuszniczki,
Jeśli szansonistka, która w obozie gości
Swe króciutkie do kolan pokaże spódniczki...
A nawet nie o tem dziś się toczą rozprawy
Skąd dla głodnych żołnieży wziąć [czarnego chleba
To rzeczy są zwykłe i przedmiot nie ciekawy;
Teraz inny wypadek ocenić potrzeba.

* * *

Bo oto żołnierz żydowski, waleczny w boju
Postradał rękę w ogniu okrutnego starcia,
Lecz nie myśli on wyrzec się krwawego znoju
Choć dla karabina zabrakło mu oparcia.
Dzielny, rycerski żydostwa syn prawy,
Nie pragnie odpocząć i zaprzestać zapasów
Nie nęci go zasłużony spokój bezkrwawy
Albowiem do piekielnych już przywykł [hałasów.
Póki jeszcze z drugiej korzystać może dłoni
Pragnie nadal pełnić obowiązek swój święty
Z ręki wiernej nie wypuścić narodowej broni
Dopóki nie legnie, jak kłos kosą podcięty.
Więc od żyda prośbę otrzymała dziś władza,
By zamiast karabina wydano mu szablę,
I nad tem właśnie sztab tak długo się naradza
I słychać głośne okrzyki: masz kaftan [djable!
Bo zdaje się rzecz prosta — wydać niewiernemu
Szablę bojową, o którą prosi pokornie —
Lecz kto zna przepisy, łatwo uwierzy temu,
Że sprawa ta tak prostą jest tylko pozornie.
Według paragrafu dziesięć tysięcy trzysta
Ustawy wojennej sto trzydziestego tomu
Ta broń zwana „białą", bo szlachetna i czysta,
Może dostać się do ręki nie byle komu.
Tylko ten, kto oficerskie posiada stopnie
Może tego szczęścia i zaszczytu dostąpić
Szeregowiec z szablą — to byłoby okropnie!
O całej dyscyplinie wypadłoby zwątpić...
I znowu ktoś powie, że wszak rozum dyktuje
Proste i jasne tej kwestyi rozwiązanie:
Bohater ten chyba na awans zasługuje —
Niech stopień oficerski w nagrodę dostanie.
Ale tutaj dopiero się piętrzą trudności,
I sztabowi aż włosy powstają na głowie:
Kto wie, na jakie on narazi się przykrości?
Żyd oficerem — co na to minister powie?
„I po co to ten żydek (tak szepcze ktoś cicho)
Na tem polu walki chce pozostać koniecznie,
Jakie do tego kroku skłoniło go licho,
Kiedy mógłby do domu powrócić [bezpiecznie?
Rozumiem urzędnika ot w intendanturze,
Lub zarządzającego choć kasą polową,
To głodne są wilki, aczkolwiek w owczej skórze,
Szukające żeru z gorliwością wciąż nową.
Bo chociaż tu rękę wypadkiem się postrada,
I rana otwarta też czasami zaboli,
To przecież w aptece na to znajdzie się rada,
A kraść można i jedną ręką dowoli.
Ale wojować? Chyba ten żydek oszalał,
A swojem podaniem tylko w kłopot nas [wprawia,
Miast Bogu dziękować, że szczęśliwie ocalał —
Ten głupiec dobrowolnie się życia pozbawia".

* * *

Szeleszczą papiery i głośno skrzypią pióra
W pocie czoła gorliwie pracuje sztab cały,
Kodeksów i Swadów cała piętrzy się góra
Krzyżują się zdania i padają jak strzały:
Rzekłbyś, że tu wielka odbywa się narada
Uczonych talmudystów, rozgłośnych na [świecie,
Która głęboko arcyważną kwestyę bada
Jaką miotłą w pesach wolno zamiatać [śmiecie...

* * *

Nareszcie po długiej i gorącej rozprawie,
Zapadła uchwała dla żydziaka przychylna:
Szablę pożądaną wydano mu łaskawie,
Lecz nie ucierpiała ustawa nieomylna,
Gdyż dostał stopień... *młodszego podoficera*,
Wszak to aż nadto dla żydowskiego bohatera!

* * *

Dzielny, rycerski żołnierzu! cześć ci i chwała,
Żeś zdobył ten stopień kosztem jednej [swej reki,
Ciebie ludność żydowska uczcić musi cała,
Żeś dla jej honoru na dalsze poszedł męki.
Gdy tę szablę konwulsyjnie ścisną twe palce —
Pomyślisz wówczas o „wdzięcznej ojczyźnie" [Rusi,
Bo gdy drugą rękę stracisz w okrutnej walce,
To *podoficera* stopień przypaść ci musi.
Kiedy zaś głowę urwie ci kula armatnia,
Pogrzebią cię zapewno w stopniu *oficera*..-
. . . .
Żegnaj dzielny rycerzu! ściska cię dłoń bratnia
Twą waleczną, jedyną rękę bohatera!

Warszawa. *Lelum*

*) Na tle zdarzenia prawdziwego.

saratowskiego miejskiego zarządu policyjnego o wydaleniu z granic guberni w ciągu 24 godzin żyda Izaksona, skazany został na areszt na odwachu w ciągu 5 dni".

KORESPONDENCYE.

Lwów.

(*Nowa fundacya jubileuszowa*).

W ubiegłym tygodniu odbyło się w gmachu przełożeństwa tutejszej gminy izr. posiedzenie komitetu utworzenia przez gminę izraelicką fundacyi dobroczynnej z powodu jubileuszu cesarskiego.

Na zaproszenie przewodniczącego, przedstawił obecny na posiedzeniu członek wydziału komitetu, radca magistratu, p. Aleksander Ostrowski, braki, istniejące pod względem opieki przytułkowej dla zaniedbanych i opuszczonych dzieci we Lwowie, tak chrześciańskich jakoteż izraelickich, wykazując, że najbardziej pożądaną rzeczą byłoby utworzenie przytuliska dla trzech grup dzieci w wieku przedszkolnym, a wreszcie dla małoletnich, którzy ukończyli wiek szkolny szkół ludowych, a są sierotami zaniedbanemi i bez opieki. Dla sierót bowiem będących w wieku szkolnym, wystarczają na razie oba zakłady obecnie istniejące — chrześcijański i izraelicki i zaznaczył w końcu, że obecnie w kulturalnych społeczeństwach kładzie się główny nacisk na opiekę nad dziećmi, i że gmina m. Lwowa w ostatnich czasach skierowała również swą działalność w tym kierunku.

Po wyczerpującej dyskusyi, uznając, że utworzenie wszystkich trzech grup naraz przechodziłoby siły finansowe gminy, uchwalono jednogłośnie p o w o ł a ć d o ż y c i a j e d n ą g r u p ę n a j n i e z b ę d n i e j s z ą, t. j. u t w o r z y ć p r z y t u l i s k o d l a d z i e c i o p u s z c z o n y c h w w i e k u p r z e d s z k o l n y m (froeblowskim), na razie dla 30 dzieci i odnieść się do gminy m. Lwowa, ażeby przy budowie już uchwalonego z powodu jubileuszu cesarskiego takiegoż przytuliska dla 100 dzieci chrześcijańskich, wybudowano osobny pawilon na 30 dzieci izraelickich.

Koszty utrzymania tych dzieci pokrywane będą tak, jak w przytułku dzieci chrześciańskich, z podatku od widowisk, zaprowadzonego przez magistrat m. Lwowa z początkiem bieżącego roku, a który to podatek, wykazując już obecnie poważną kwotę, umożliwił urządzenie tych wysoce humanitarnych instytucyj w nasem społeczeństwie.

Lwów.

(*Szkoła handlowa T. S. H.*)

W ostatnich czasach przy omawianiu potrzeby reformy szkół średnich podnoszono na licznych zebraniach rodzicielskich rażący u nas brak szkół przemysłowych i handlowych.

Celem zaradzenia temu brakowi założyło „Towarzystwo szkoły handlowej" czteroklasową niższą szkołę handlową, która ma wychowywać młodzież na praktykantów handlowych, a w przyszłości samodzielnych kupców.

Nauka w tej szkole rozłożoną została na 4 lata i wypełniać ma w zasadzie czas od 10. do 14., a przeciętnie biorąc od 11. do do 15. roku życia wychowanków. Dwa pierwsze lata poświęcone są bardziej uzupełnieniu ogólnego wykształcenia elementarnego i jego pogłębieniu, dwa zaś następne mają swój pukt ciężkości już w przedmiotach ściśle handlowych. W swej całości daje ten typ szkoły wykształcenie ogólne nie mniejsze, niż typ dwóklasówki. Przez połączenie obu tych stron wykształcenia jest typ szkoły 4-ro klasowej nie tylko pod względem pedagogicznym zakładem bardziej wzorowym i racyonalnym, lecz i ze względów społecznych najbardziej zdaje się odpowiednim. Przez oparcie się o szkołę ludową, przez podniesienie się na poziom szkoły średniej i wreszcie przez racyonalne połączenie w programie swej nauki wykształcenia ogólnego z zawodowem, staje się lwowska szkoła handlowa pierwowzorem, odpowiadającym wiernie projektowi nowego systemu szkolnictwa.

Lwowska szkoła handlowa obejmie z nowym rokiem szkolnym oprócz szkoły męskiej o dwóch pierwszych klasach także jednoroczny kurs handlowy dla praktykantów handlowych, a nadto sporadyczne wykłady. To znaczne rozszerzenie się szkoły odpowiada rzeczywitym potrzebom stanu kupieckiego i spodziewać się należy, że spotka się z tej strony z gorącem poparciem.

Uczniów było w pierwszym oddziale 24, w drugim 25, w tem rz.-kat. 30, a ż y d ó w 29, z kończoną szkołą ludową 17, z 1., 2. lub 3. kl. szkoły wydziałowej 14, z 1. lub 2. klasy gimnazyalnej lub realnej 18. Opłatę szkolną złożyło 37, uwolnionych było 12.

Na czele zakładu stoi dr. Stanisław L e w i c k i, niezmordowany pracownik na polu szkolnictwa handlowego i znakomity teoretyk i znawca tych działów wiedzy, które w skład nauczania umiejętności handlowych wchodzą. Skład grona skompletowany został z najlepszych sił nauczycielskich Lwowa, jak dr. Janelli, dr. Rogala, dr. Merwin, dr. Werschler, prof. Czarniecki i inni.

Nowopowstała szkoła ma d l a l u d n o ś c i ż y d o w s k i e j w i e l k i e z n a c z e n i e. Młodzież żydowska, pchająca się jedynie do gimnazyów, stwarza następnie proletaryat inteligencyi, z którym nie wiedzieć co potem począć. Jedynie stworzenie szkół fachowych może zapobiedz rosnącemu z roku na rok pogarszaniu się stosunków. A właśnie nowa szkoła handlowa może zaradzić w wielkiej mierze złu.

Ma ona i to bene, że wprawia do przyszłego zawodu kupieckiego już od najwcześniejszej młodości. Po czterech latach nauki, a więc mniej więcej w 15-tym lub 16-tym roku życia opuszcza chłopak szkołę i wprost skierowuje swe kroki ku praktycznemu zawodowi. Kraj nasz mniej potrzebuje ukończonych akademików handlowych — boć i handel i przemysł nasz mniej rozwinięty niż na Zachodzie — zaś bardzo wielu teoretycznie i praktycznie wyszkolonych praktykantów handlowych. A tych właśnie stwarza nowa szkoła. Zamiast wykolejonych uczniów pierwszych klas gimnazyalnych, którym strzępki władzy humanistycznej w głowie zawróciły, a do zawodu kupieckiego nie przysposobiły — potrzebujemy dzielnych praktykantów, którychby wprost ze szkoły ludowej przygotowano do trudnego i odpowiedzialnego zawoou handlowego.

Toteż obowiązkiem kupiectwa żydowskiego jest poprzeć „Tow. szk. handl" w jaknajszerszej mierze.

Tarnopol.

(*Wybory do Rady miejskiej.*)

Wybory połowy członków Rady miejskiej z trzech kół zakończyły się onegdaj. Od dłuższego czasu dużo o nich mówiono, żywo się niemi interesowano, rozmaicie kombinowano. A przeszła lista komitetu obywatelskiego. Towarzyszom z pod znaku p. Waldmana przypomniały się zeszłoroczne wybory do parlamentu i rozwinęli żywą agitacyę za swoimi i ruskimi kandydatami. Zwoływali zgromadzenia, na których zarysowały się różnice przekonań między dwoma tutejszymi luminarzami Syonu, Waldmanem i Blemerem. Narodowcy żydowscy wcale nie dwuznacznie dali przy tej sposobności odczuć swe niezadowolenie ambitnemu i żądnemu godności prowodyrowi, który powinien sobie dobrze zapamiętać ten moralny policzek. To też żadnych korzyści separatyści, rzekomo w imię sprawiedliwości występujący, nie odnieśli. Zadowoleni być powinni, że przynajmniej Oczeret wyszedł, gdyż i ten mandat mogliby łatwo utracić. Wybory z III. Koła wyborczego odbyły się 22 i 23. czerwca, a wybrani zostaii z listy komitetu obywatelskiego pp. Adlei i Saphir, oraz p. Pomeranz, jako zastępca. Kandydat narodowo żydowski, dr. Blemmer, pozostał w znacznej mniejszości. Z drugiego Koła wyborczego wybrani zostali pp. Jakób Parnass, dr. Jakób Horowitz, Samuel Perlberger, Chaim Ochs i Abraham Rappaport, jako zastępcy: Samuel Reichman, Filip Freudenthal i Izydor Kittner. Wynik wyborów jaskrawo dowodzi słabości syonistów, którzy obecnie rozpuszczaniem pogłoski o rzekomem wstrzymaniu się od głosowania, przynajmniej w części na zewnątrz swą klęskę zmniejszyć pragną. Przebolą ją zapewne prędko, gdyż są do tego przyzwyczajeni, lecz i na przyszłość tylko na zawody liczyć mogą.

Złoczów.

Otrzymujemy następujące pismo:

Bursa żydowska w Złoczowie utrzymywana przez „Stowarzyszenie ku wspieraniu ubogich uczniów gimnazyalnych wyznania mojżeszowego", ogłasza, że w roku szkolnym 1898/9 będzie miała 15 miejsc do obsadzenia. — Ubodzy uczniowie wyznania mojżeszowego narodowości polskiej, którzy pragną być umieszczeni w bursie, wniosą najdalej do 30. sierpnia br. podania pod adresem Dyrekcyi c. k. Gimnazyum w Złoczowie.

Podania poparte być muszą dobrem świadectwem z ostatniego półrocza (obyczaje i pilność dobra) oraz dokładnem świadectwem ubóstwa potwierdzonem przez kahał i magistrat.

Opłata wynosi 16 K. miesięcznie, co do której rodzice lub opiekunowie odpowiedni rewers podpiszą przed przyjęciem, nadto mają uczniowie mieć odpowiednią ilość bielizny i pościel.

Bliższych warunków udzieli dr. Bendel w Złoczowie.

*

Przyp. Red. Dla informacyi dodajemy, że § 2. statutu bursy opiewa: „Celem Towarzystwa jest nadzorowanie, wspieranie i pomoc naukowa, a szczególnie utrzymanie i wychowanie w z a s a d a c h r e l i g i i m o j ż e s z o w e j o r a z w d u c h u n a r o d o w y m p o l s k i m ubogiej, pilnej a dobre postępy w naukach czyniącej młodzieży wyznania mojżeszowego, uczęszczającej do c. k. gimnazyum w Złoczowie".

Przegląd spraw żydowskich.

Nowe prawo imigracyjne w Anglii.

Jakiem dogodnem narzędziem w ręku wszechwładnej biurokracyi staje się każde specyalne, ograniczające, choćby przez oczywistą potrzebę wywołane prawo, świadczy postępowanie urzędnika angielskiego do spraw imigracyjnych względem przychodzcy żyda z Rosyi. Okazuje się przytem, iż dosyć uzasadniona była obawa tych pesymistów, któ-

rzy sławetny „Foreignbill“ (ustawa dla obcych) uważali za antysemicki, ponieważ ostrze jego skierowane było głównie przeciw wychodźcom żydom z państwa rosyjskiego, Galicyi, Rumunii i t. p. krajów, gdzie ludność żydowska wielkiej doznaje nędzy materyalnej i po części także moralnej.

W porcie Grimsbee wylądował żyd z Witebska, 35 letni stolarz. Posiadał też około 60 rubli oraz mógł wskazać adres krewnego, zamieszkałego od lat 5-ciu w Anglii. Pomimo wszystkich tych kwalifikacyi, urzędnik-inspektor imigracyjny zabronił mu jednakże pobytu w Wielkiej Brytanii, motywując drakoński swój wyrok tem, iż nie umiejąc po angielsku nie będzie w stanie zarobkować w Anglii dla siebie i rodziny pozostałej w Rosyi. Wówczas zgłosił się do urzędu imigracyjnego ów krewny przybysza i oświadczył, iż jest on gotów dać zajęcie przychodźcy w swoim własnym interesie. Lecz i to nie pomogło. Stolarz z Witebska nie został wpuszczony do Anglii...

A propos tego zajścia prasa żydowsko-angielska zwraca uwagę na następujący fakt. Przy odbytych niedawno egzaminach na sławnym uniwersytecie w Cambridge najwyższe odznaczenie na wydziale matematycznym otrzymał żyd, rodem z Rosyi, z miasteczka Olwiopola, który mając 5 lat przybył do Wielkiej Brytanii razem z swoim ojcem-emigrantem b e z g r o s z a („Foreign bill“ nie był wówczas jeszcze prawomocny)!...

Reforma przychodźctwa do Anglii.

Przełożeństwa wszystkich żydowskich gmin wyznaniowych w Anglii wystosowały memoryał do rządu, w którym żądają bezzwłocznego przeprowadzenia pewnej ilości ważnych dla przychodźców reform. Przedewszystkiem żądają budowy domów, w którychby emigranci mogli chwilowo zamieszkać zanim zostaną załatwione kwestye sporne z władzami imigracyjnemi. Postulat ten motywują opisem obecnego stanu rzeczy: Urzędnik zarządza n. p. wedle swego pojmowania ustawy, iż ten czy ów imigrant nie może wkroczyć do kraju. Wówczas nie może imigrant opuszczać okrętu, aż komisya imigracyjna nie rozstrzygnie zarządzenia urzędnika na jego korzyść lub niekorzyść. Bardzo często jednakowoż się zdarza, iż okręt nie może czekać tak długo, aż nadejdzie rozstrzygnięcie komisyi; wówczas emigrantowi nie pozostaje nic innego. jak jechać z okrętem, dokądkolwiek on się udaje. Tej biedzie wędrującej ma się zaradzić przez budowę domów emigracyjnych. Podczas gdy dotychczas w samej rzeczy nie ma apelacyi przeciw zarządzeniu urzędnika, gdyż obcy nie może w przeważnej części wypadków doczekać się wyroku komisyi, to na przyszłość ma on w specyalnie urządzonym domu tak długo mieszkać, dopóki sprawa jego nie zostanie definitywnie wyjaśnioną. Przedłożenie rządowe o polepszeniu portów angielskich uznaje budowę takich domów jako bardzo pożądaną. Przełożeństwa żydowskich gmin wyznaniowych żądają, aby urządzanie takich budynków uznane było nie jak pożądane, ale jako konieczne. Następnie żądają, aby emigrantowi udzielono prawa drugiej apelacyi do zwyczajnych sądów. W końcu żądają ustanowienia odpowiednich tłumaczów, którzyby umożliwili emigrantowi, nie znającemu języka angielskiego, domagania się swoich praw przed komisyą lub ewentualnie przed sądem.

Echa pogromów.

Z 41 podsądnych w sprawie o pogrom w Akkerdamie skazano: 11 na pozbawienie praw i na 8 miesięcy więzienia, 4 niepełnoletnich na 3 miesiące więzienia, 27 uniewinniono. Uwolniono między innymi Popowa, Szczerbinę i Tiażnienko, oskarzonych o wygłaszanie podżegających mów i kierownictwo pogromem.

Budżety gmin.

Etat żydowskiej gminy paryskiej, obecnie, po uskutecznionym rozdziale kościoła od państwa, noszącej nazwę „Association Consistoriale“ — wynosi 220,760 franków. Podatek na cele kultu, opłacany przez 3616 czyni 261,968 franków.

Według ostatniego zaś sprawozdania zarządu wiedeńskiej gminy, dochody roczne wynosiły 2,645,677 koron, gdy rozchód — tylko 2,578,150, czyli przewyżka około 68.000 koron, aczkolwiek preliminarz przewidywał niedobór z górą 100,000 koron.

Hojny dar.

Dla uczczenia 40-ej rocznicy ślubu obywatel kijowski Mojżesz Halpern ofiarował: 1) Rb. 100,000 na sanatoryum dla chorych żydów, 2) trzy domy na schronienie starców. Talmud-torę i bóżnicę i 3) Rb. 10,000 na rzecz robotników swych cukrowni. Synowie i córki jubilata ofiarowali z swej strony Rb. 40,000 na dom sierot.

Narady rabinów.

W dniu 22 czerwca odbyło się drugie z rzędu zebranie rabinów w Warszawie.

Zebranie uchwaliło zebrać wszystkie uchwały, opracowane i przyjęte na gubernialnych zjazdach rabinów, które odbyły się w Królestwie Polskiem.

Na dokonanie tej pracy, mającej na celu ujednostajnienie rozmaitych uchwał, powziętych na zjazdach, oznaczono termin dwutygodniowy, poczem zwołane będzie następne zebranie.

*

Po odbyciu gubernialnych Zjazdów rabinów zaczęto obecnie urządzać zjazdy powiatowe w Królestwie. Dwa takie zjazdy odbyły się już, za zezwoleniem władzy, w Mławie i Płońsku.

Kongres syonistów węgierskich.

Kongres syonistów węgierskich, o którym donosiliśmy, odbył się w Budapeszcie w czasie świąt zielonych wobec bardzo szczupłego grona uczestników, którzy mieli reprezentować 13 miast. Kongres skonstatował, że syonizm liczy mało uczestników na Węgrzech, żalił się na „oczernienie“ go przez neologów wobec ministeryum, które nie ma zamiaru zatwierdzić statutu organizacyi. Wkońcu zaprotestowano przeciw prowadzeniu przez syonistów wewnętrznej polityki w jakimkolwiek kraju i naruszaniu przez nich najświętszych uczuć patryotycznych i religijnych.

Pożar w Wołkowysku.

Rabin wołkowysski Baruchow telegrafuje do gazety *Riecz*: „29. czerwca spaliła się większa część miasta: 200 domów, synagoga, instytucye filantropijne Talmud-Tora, tanie kuchnie towarzystwa „Linas Hacedek, 4 bóżnice. 1500 ludzi pozostało bez dachu i wszelkich środków do życia. Upraszamy o pomoc“.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teolog. we Lwowie.

Wykaz trzydziesty.

Przedtem wykazano K 45.638·30

3026.	A. Frenkel (składka) Przemyśl	K	300·—
3027.	Lorenz Müller, Drohobycz	„	1·—
3028.	Salamon Fränkel „	„	1·—
3029.	Józef Goldberg „	„	1·—
3030.	Salamon Dyk „	„	1·—
3031.	Dawid Altmann „	„	—·50
3032.	Izrael Bloch „	„	—·50
3033.	Salamon Brings „	„	—·50
3034.	Dawid Sussmann „	„	—·50
3035.	Chaim Schor „	„	—·50
3036.	Emanuel Kesler „	„	—·50
3037.	Eliasz Stern „	„	1·—
3038.	Henryk Stern „	„	1·—
3039.	Maks Stern „	„	1·—
3040.	Izak Dick „	„	1·—
3041.	Jerzy Dick „	„	1·—
3042.	Dawid Kohn „	„	1·—
3043.	Juliusz Kohn „	„	—·50
3044.	Maks Herman „	„	—·50
3045.	Filip Spirer „	„	—·50
3046.	Herman Pines „	„	—·50
3047.	Dawid Horn „	„	—·50
3048.	Markus Fernhof „	„	1·—
3049.	Aron Seidmann „	„	—·50
3050.	Fell i Erdheim, Lwów	„	10·—
3051.	Michał Ulam „	„	5·—
3052.	Anonim na ręce Wp. Norb. Golda, Lwów	„	50·—
3053.	Gabryel Stark, Lwów	„	10·—
3954.	Dr. M. Bałaban, Lwów	„	3·—
3055.	Dr. Hübner (zebrane przez Dra M. Bałabana Lwów.)	„	1·—
3056.	Altenberg (zebrane przez Dra M. Bałabana Lwów.)	„	1·—
3057.	Perlberg (zebrane przez Dra M. Bałabana Lwów.)	„	1·—
3058.	Dr. Mayer (zebrane przez Dra M. Bałabana Lwów.)	„	2·—

Wpłynęło razem K 46.038·30

ZA KOMITET LWOWSKI:

Dr. T. Aschkenaze — przewodniczący
Jakób Stroh — zast. przew. i skarbnik
Wiktor Chajes — sekretarz.

Festyn na dochód Kół T. S. L. im Bernarda Goldmana i im. Adama Asnyka odbędzie się w niedzielę dnia 12. bm. na placu powystawowym. Początek o godzinie 3 popołudniu. Wstęp od osoby 20 groszy.

Ostrzeżenie.

Stwierdziłem, że 6. b. m. nadano we Lwowie w bardzo ważnej sprawie politycznej telegram do Stanisławowa z moim podpisem. Ponieważ żadnego telegramu dnia tego nie wysyłałem, ostrzegam że w razie powtórzenia karygodnego czynu oddam sprawę prokuratoryi.

Dr. Merwin.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 29. Lwów, dnia 17. lipca. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników

WYCHODZI W PIĄTEK.

Lokal redakcyi oraz administracyi znajduje się obecnie przy ul. Sykstuskiej l. 33. II. p.

TREŚĆ:

Znowu antysemityzm syonistów.

Nowy skład prezydyum miasta Lwowa ma pewne cechy charakterystyczne.

Pierwszą z nich—to fakt, że dopiero ten skład jest odbiciem ustosunkowania sił w Radzie miejskiej, że w miejsce przykrywającej wszystko „Strzelnicy"—nastąpiło proporcyonalne ugrupowanie członków prezydyum miasta.

Ze stanowiska naszego podnieść należy objaw—wprawdzie nie zamierzony—ale właśnie dlatego, że samorzutny—bardzo ważny.

Do prezydyum stolicy wszedł po raz pierwszy radny żyd.

Co ważniejsza nie wszedł on jako reprezentant wyznaniowy, czy jako „jeden żyd" do prezydyum, lecz jako wybitny radny przedstawiciel jednego z klubów opozycyjnych.

Nie brano przytem żadnego względu na wyznanie, czem milcząco stwierdzono, że legitymacyą godności obywatelskiej jest obywatelska praca bez względu na wyznanie.

Ale *obywatelska* praca, więc władanie na gruncie obywatelskim jako obywatel kraju i miasta, dla tychże dobra wspólnego.

Jeszcze raz ujawnił się niezbicie fakt *naturalny*, że taka dodatnia na idei wspólnego dobra narodowego oparta praca, zaciera różnice wyznaniowe, że tylko ona jedynie i wyłącznie sprowadza w następstwie *uprawnienie zasług obywatelskich* bez względu na wyznanie.

I to równouprawnienie tak naturalne, tak samo przez się zrozumiałe, że nikomu nawet nie przychodzi myśl kwestyonowania wagi narodowej działalności z powodu wyznania.

Wybór d-ra Aschkenasego pierwszym delegatem w prezydyum miasta jest tak pozbawionym wszelkich cech wyznaniowych, tak dalekim od jakichkolwiek w tym rodzaju tendencyi, że wszelkie wątpliwości, jakichby kto żywił wobec racyi pracy na niwie obywatelskiej, polskiej—muszą ustąpić.

Żadna z grup obu stronnictw opozycyjnych w Radzie, nie podniosła zarzutu wyznaniowego, wszystkie zgodnie oddały swe głosy na kandydata z racyi jego zasług, jako radnego.

Wobec tego postępu na polu wspólnej pracy, przypominają się mimowoli harce syonistów przed wyborami do Rady miejskiej, kiedyto nawoływali do tworzenia osobnej gminy z piętnem wyznaniowem—pośrednio przez szkalowanie tych kandydatów żydów, którzy,—nie chcąc wywołać separatyzmu wyznaniowego, zrezygnowali z kandydatury.

Wówczas syoniści całą forsą piętnowali tych ludzi, węsząc w całej Radzie antysemityzm, a tem samem propagując go.

Bo każdy objaw antysemityzmu jest podporą syonizmu, każdy zaś objaw, wykazujący harmonię na gruncie narodowo - polskim, abstrahującą od wyznania jest dla syonistów poprostu klęską.

Każdy fakt, negujący antysemityzm Polaków, tak podsycany przez syonistów jest *raną*, zadaną naszym wichrzycielom. którą tem boleśniej odczuwają, im bardziej jaskrawym jest dany fakt.

Dość przypomnieć sprawę rezolucyi Schmidta, zachowanie się wobec niej Koła polskiego i zachowanie się syonistów wobec stanowiska Koła.

Wobec *faktów* realnych są syoniści bezsilni—i wtedy—zwyczajem swoim—miotają się w wściekłości, sięgając po swą stałą ostateczną broń: obelgi.

Wojując tą bronią—przebierają miarę prawie zawsze i to tak, że dopuszczają się jużto podłości, jużto popełniają błazeństwa.

Przykładem niebywałej podłości ze strony syonistów był atak na Koło polskie, jako antysemickie, bo głosujące *przeciw* rezolucyi antysemickiej, przykładem zwykłego u syonistów błazeństwa jest sposób omawiania wyboru dra Aschkenasego pierwszym delegatem.

Syon staje przytem w obronie „Strzelnicy" i oburza się na „wstrętny sojusz klubu reformy z klubem centrum".

Przytem perfidya dochodzi do dziecińsłwa formalnie: p. A. przepadłszy przy wyborach na II. wiceprezydenta został już tak z liości wybrany delegatem..." powiada syonista we „Wschodzie"—gdy wszystkim wiadomo, że tak wybór II. wiceprezydenta, jak i I. delegata był wynikiem *umowy* między oboma klubami opozycyjnymi w Radzie.

Nie podoba się przytem syonistom. że dr. A. dziękując za wybór, zaznaczył, że reprezentuje mniejszości w Radzie. Sympatyą „Wschodu" cieszy się widocznie tylko „Strzelnica"—większość.

Takie argumenty wysuwa się przeciw faktom, wobec których jest się bezsilnym, a przytem wściekłym.

Stanowisko w każdym razie konsekwentne: *bezsilna wściekłość wobec każdego faktu, negującego antysemityzm, wobec każdego objawu, niwelującego różnice wyznaniowe, wobec każdego postępu w podniesieniu żydów w kraju.*

Po raz tysiączny dowodzą syoniści tego, co jest naszem niezłomnem przekonaniem, że *są najgorszymi z antysemitów, że są ruiną żydów;* mimowoli, czy świadomie—o tem rozstrzyga przeważający w danej chwili pierwiastek syoński: błazeństwo lub podłość.

Innych trudno się dopatrzeć w polityce syonistów — podkreślam — *naszych.*

Kwestya żydowska na kongresie berlińskim.

(*W 30. rocznicę*).

Wspomnieliśmy już poprzednio o układzie berlińskim, którego w stosunku do żydów Rumunia nie dotrzymała. Obecnie upływa 30 lat od czasu, kiedy zastępcy mocarstw zebrali się w Berlinie celem naradzenia się w sprawach wysokiej polityki dotyczących. W miesiącu lipcu 1878. wyłoniła się na porządek dzienny kongresu berlińskiego kwestya żydowska przy sposobności omawiania niezależności Serbii, Bułgaryi i Rumunii. Trzy te państwa pozostawały dotychczas pod panowaniem tureckiem, odtąd zaś miały same rozstrzygać o swoich losach. Delegat francuski, minister Waddington uczynił wniosek, aby uznać niezależność państewek bałkańskich tylko pod tym warunkiem, jeżeli wszyscy mieszkańcy bez różnicy wyznania korzystać będą w całej pełni z równych praw. Z powodu religii nie powinien być żaden obywatel wykluczony z piastowania urzędów publicznych ani też pełnienia czynności, związanych z jego zawodem.

Taki był wniosek reprezentanta Francyi, nie złączonej jeszcze sojuszem z Rosyą, który nie wspomniał wyraźnie o równouprawnieniu żydów, ale żądał równouprawnienia dla wszystkich mieszkańców. Mimoto wywołał wilka z lasu, którym okazał się rosyjski minister spraw zewnętrnych, książę Gor-

czakow. Mówił o wolności religii, której atoli nie należy do żydów stosować.

Wszak i w Rosyi istnieje wolność religii, którąby mogła być ustanowioną także w Serbii, Bułgaryi i Rumunii. Nie chciałby przecież, aby tym państwom na Bałkanie narzucić równouprawnienia żydów. Może to się stać we Francyi, w Niemczech, Anglii i Austryi bez niebezpieczeństwa; ale na Bałkanie i w Rosyi jest to rzeczą niekorzystną, gdyż tam są żydzi prawdziwą plagą krajową.

To odezwanie się delegata rosyjskiego spotkało się z należytą odprawą ze strony angielskiego prezydenta ministrów, lorda Bikonsfielda, dawniej Benjamina Disraelego. Z świetnego przemówienia Bikonsfielda-Disraelego przytaczamy następujący ustęp stanowiący istotną jego treść:

„Jak słyszeliśmy, występuje kolega mój, książe Gorczakow, przeciw równouprawnieniu żydów na wschodzie; opiera się na tem, że żydzi także w Rosyi podlegają wyjątkowym ustawom. Nie chcę nikomu ubliżyć, ale nigdy bym nie uwierzył, iż może ktoś tak złą rzecz bronić takiem samo-oskarzeniem. Cóżby powiedziano na sędziego, któryby głosował przeciw wypuszczeniu na wolność niewinnych ludzi z tego powodu, iż właśnie u niego w domu niewinni ludzie są uwięzieni. Takiemu sędziemu z pewnością powiedzianoby: „Dlaczego nie stara się pan lepiej o to, aby w pańskim domu niewinni ludzie byli wolni?" I ja mógłbym powiedzieć księciu Gorczakowowi: „Sprzeciwiacie się wolności żydów na wschodzie, gdyż ci także w Rosyi cierpią pod wyjątkowemi ustawami. Dlaczego jednakowoż nie staracie się właśnie o to, aby w Rosyi niewinni żydzi byli wolni?" Twierdzi on, że na wschodzie są inni żydzi, aniżeli w Anglii i Francyi. Ależ w Anglii i Francyi są oni zdolnymi, szanowanymi obywatelami, podczas gdy w Rosyi skarłowacieli. Rząd wychowuje ludzi; jeśli żydzi w Rosyi rzeczywiście skarłowacieli, to jest to tylko dowodem tego, że rząd rosyjski nie czyni należycie zadość swemu obowiązkowi wychowania. Czyż to ludność rosyjska w samej rzeczy lepiej wygląda, aniżeli tamtejsza ludność żydowska? Nie. Widocznem przecież jest, iż błąd tkwi nie w żydach, ale w złem prowadzeniu rządu rosyjskiego. W Rosyi przecież wszystko jest bezprawne. Gdzie słońce wolności dla nikogo nie weszło, tam nie można żądać wolności dla samych żydów. Ale na wschodzie właśnie uzyskano wolność dla tamtejszych ludów, a nigdy nie dopuszczę, aby żydzi od tej wolności zostali wykluczeni. Wóz albo przewóz. Albo żydzi sa wolni, albo nie uznajemy niezawisłości tych państewek. Kto drugiemu odmawia wolności, może sam pozostać niewolnikiem".

Świetna mowa Disraelego, która dziś jeszcze może być pod adresem Rosyi wypowiedziana, znalazła ogólny poklask. Mocarstwa, upewniwszy sobie wprzód odpowiednią korzyść, uznały niezawisłość państewek bałkańskich pod warunkiem zaprowadzenia wolności i równości wyznań. Dotrzymały też przyrzeczenia Serbia i Bułgarya. O dotrzymaniu układu przez Rumunię komentarze są zbyteczne.

Wywłaszczenie w średniowieczu.

Krzyżacko hakatystyczny — gwałt, t. zw. „prawo wywłaszczenia", urągające zarówno chrześcijaństwu i ludzkości jak świętemu prawu własności należy do nader rzadkich zjawisk w dziejach kultury nowszych czasów; lecz w wiekach średnich, kiedy „pobożność" i gorliwośc ludzka działania *in Dei gloriam maiorem* wyzwalała się najchętniej w nieludzkiem uciskaniu bliźnich, służących temuż Bogu trochę inaczej niż silniejsi od nich wierni — w błogosławionych tych wiekach podobne „ekspropryacye" były na porządku dziennym, zwłaszcza jeżeli nieszczęsni *beati possidentes* byli żydami.

Szczególnego miru używały ekspropryacye majątku, ba! nawet wolności osobistej żydów, wśród książąt niemieckich, uważających swoich „Kammerknechte" za prawdziwych niewolników i rozporządzalną własność panów z „Bożej łaski".

Poniżej przytoczymy wiązankę takich wywłaszczeń średniowiecznych, dokonanych na żydach z jaskrawym cynizmem i bezceremonialnością, jaką obecnie poczytywalibyśmy bezceremonialnie za... bandytyzm.

W r. 1221. bogaty żyd Benjamin z Beziers (we Francyi) podarowany został córce wicehrabiego jako — posag. Król angielski Edward I. w r. 1290. dał bratu swemu Edmundowi w prezencie — żyda Arona z Londynu. Najczęściej zaś panowie manifestowali swoją szczodrobliwość i wspaniałomyślność kosztem imienia żydowskiego, „odpuszczając" kochanym poddanym wszelkie długi, zaciągnięte u niewiernych potomków patryarchów i... pierwszych apostołów. Taki akt hojnej łaski uchodził za czyn wielce chrześcijański. Po śmierci ojca swego Ludwik IX. „odpuścił" wiernym jedną trzecią długów porobionych u żydów „na intencyę zbawienia duszy swego rodzica". Snać aby zbawienie zmarłego króla było tem pewniejsze, żydzi zostali zmuszeni wydać jedną trzecią spłaconych już rat... Za tegoż Ludwika żydom nie wolno było kłaść aresztu na majątek dłużnika chrześcijanina, jeżeli ten nie był skłonny do dobrowolnego uiszczenia swych zobowiązań.

Z pośród książąt niemieckich wywłaszczenia stosowali najskwapliwiej Ludwik Bawarczyk, Karol IV. i Wacław. W r. 1341 Ludwik Bawarczyk „podarował" klasztorowi Waldsassen długi zaciągnięte przez zakonników u żydów w Chebie. Dwa lata później hojny ten monarcha „odpuścił" ks. Ulrykowi Würtemberskiemu, zadłużonemu jak się to mówi — po uszy, wszystkie kwoty, pożyczone u żydów w Kolmarze i Schlettstaedt; potwierdził zaś tę „darowiznę" cesarz Karol IV. Eberhardowi Würtemberskiemu w r. 1344. Lecz żydzi z wyżej wspomnianych miast, oczywiście nie zdjęci podziwem dla łaski monarszej, zwerbowali pokaźny hufiec żołdaków, którzy wtargnęli do Würtembergii i łupili chłopów, poddanych księciu, aby wy-

A. KALLAS. 24

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

— Dziękuję wam, *zejde*! — zawołał Leon gorąco i jak małe chłopię całować począł ręce reb' Majera.

Wy jesteście szlachetny i taki dobry dla mnie... taki bardzo dobry!... Ja wam tego, coście dla mnie uczynili, nigdy nie zapomnę. I niechby przyszło co ma przyjść, wy i tak mojemu sercu pozostaniecie bliscy i zawsze kochani.

Ekonom Beer chrząknął, dyskretnie dając znać, żeby nie zapomniano o jego obecności.

Leon spojrzał na Beera, oprzytomniał, ale niemniej gorąco raz jeszcze ucałował ręce reb' Majera.

— Nu... nu... Ty jesteś dobre, delikatne dziecko — mówił reb' Majer i niemniej od Leona wzruszony, całował go w oba policzki. — Ja tam na ten twój folwark często będę zaglądał, bo ja bardzo lubię gospodarzyć. I może ja naprawdę jestem taki żydowski szlachcic i dlatego lubię we dworze mieszkać i lubię takie pańskie życie!... Nu, każdy człowiek ma do czegoś słabość. Jak wy mówicie, reb' Beer?...

Ekonom pochylił się w ukłonie; chwilami jemu samemu się zdawało, że stoi przed szlachcicem.

Zaczęła się gospodarska konferencya, z czego skorzystał Leon i czemprędzej opuścił kancelaryę.

Rosnera Leon zastał w mieszkaniu. Przeglądał zeszłoroczne wykazy z gorzelni, a żona porządkowała przy nim jakieś papiery.

— Panie Rosner!... — Kochana pani! — zawołał Leon od progu. — Jak to dobrze, że się to już stało! Patrzcie! Folwark już kupiony. Reb' Majer Huber złożył przy licytacyi 10 procent i adwokat przeprowadzi sprawę u sądu. I nic nie ruszono z posagu mojej żony. A więc będę mógł rozporządzić wedle własnej woli. Panie Rosner!... I pani droga!... Słuchajcie!... Ja nie znam się dobrze na gospodarstwie; lecz już tyle wiem, że bez uprzemysłowienia gospodarki rolnej, nie da się osiągnąć wielkich rezultatów. I wiem, że trzeba też podnieść kulturę roli. Pan, panie Rosner, masz taką moc doskonałych pomysłów, zostań pan moim spólnikiem! Jeśli włożysz pan nietyle kapitału co ja, płacić będziesz od reszty procent taki, jaki się płaci uczciwym bankom...

Rosnerzy słuchali z niemałem zdziwieniem. Z początku uśmiechali się oboje, widząc to podniecenie radosne, które przeszkadzało Leonowi ująć w karby jasnej, konkretnej myśli, to wszystko, co w bezładzie słów przewalało się poza brzegi jego świadomości. Rosnerowa nie wiele z tego zrozumiała; ale Rosner, świadom już w części owych planów kupna folwarku, zoryentował się prędko w sytuacyi i rzekł:

— Siadajno panie Leonie i uspokój się, bo jesteś w tej chwili podobny do ucznia gimnazyalnego, który niespodzianie otrzymał celujący stopień i, wywijając świadectwem, wpada do mieszkania wujostwa i chciałby, żeby się z nim wszyscy cieszyli i zrozumieli odrazu, jaki to ważny stał się w świecie wypadek.

— Ej, cóż znowu, Bernardzie! — zawołała Rosnerowa.

Dostrzegła skonfudowaną minę Leona i miała teraz żal do męża za to, że w taki sposób ugasił ów piękny entuzyazm, widny w jego ślicznych oczach.

— No... no! — łagodził Rosner. — Stary jestem, więc rozważniejszy... A więc kupiłeś pan ów folwark? To znaczy, że reb' Majer Huber kupił ten folwark dla pana. Jeśli on to uczynił, zapewnić pana mogę, żeś zrobił dobry interes... Winszuję więc panu z całej duszy!... A teraz co do spółki. Bardzo to piękne i godne takiego entuzyasty, jak pan. Ale z pana, panie Leonie, wielki dzieciak. Jak to znać, że masz dopiero lat dwadzieścia i nie znasz życia, i nie znasz ludzi. Gdybym był od razu stanął z panem do licytacyi i włożył w ten interes kapitał przy takiej lub owakiej umowie, mógłbym z panem razem wejść w posiadanie w warunkach przyjętych. Teraz zaś, powiedz mi pan, jakiem prawem mam pozbawić pana całkowitych korzyści interesu, któryś pan zrobił, czy tam dla pana zrobili drudzy. Reb' Majer Huber kupił ten folwark zapewne poniżej ceny sza-

nagrodzić żydom straty, poniesione przez nich wskutek „odpuszczenia“ cesarzy. Dzięki takiej samej indulgencyi monarszej „zapłacił“ długi swe żydom strassburskim margrabia Rudolf Badeński.

Najgorzej, bo systematycznie i — za pieniądze broił pod tym względem Wacław, cesarz niemiecki i król czeski. Uprawiał on ten sport, nazwany jowialnie „Judenprellen“ (okpiwanie żydów) na wielką skalę, zapewniając przytem przedewszystkiem. jak się rzekło sobie samemu znaczne zyski. I tak w r. 1390. anulował wszystkie pożyczki żydowskie ks. Fryderyka bawarskiego za honoraryum 15000 złr. Tyleż zapłacił cesarzowi za takie rozgrzeszenie pieniężne hr. v. Oettingen. Miasto Norymbergia uwolniło się od pożyczek zaciągniętych u żydów kwotą 4000 złr. Aby pokryć nadzwyczajny ten wydatek, ojcowie miasta uchwalili, by żydzi norymberscy wnieśli do kasy miejskiej 30 procent pierwotnych sum „darowanych“ przez cesarza za 4000 złr., a haracz ten przyniósł miastu — 8000 złr. Zarobili więc poczciwi norymberczycy na tem wywłaszczeniu 100 procent!... Miasteczko Rotenburg n. T. pozbyło się swych długów żydowskich daniną 1000 złr. itd. itd. Rozumie się przez się, że wobec takich konszachtów honor i uczciwość, zaufanie i wiara w świętość przyrzeczeń i przysiąg przestały być czemś więcej nad czcze słowa. W r. 1335. Henryk, arcybiskup z Moguncyi, zwolnił „w imię pana Boga“ wszystkich mieszkańców Wormacyi, Spiry, Strassburga i Bazylei od wszelkich złożonych przez nich żydom przysiąg, racząc takim sposobem pobożne swe owieczki solennem „Judenprellen“...

Ale historya przechowała nam jeszcze inne wypadki „wywłaszczenia“, połączonego poprostu z brutalnym gwałtem i szyderstwem. W r. 1234. król angielski, osławiony Jan Bezziemi, kazał wyrwać codzień jeden ząb pewnemu żydowi w mieście Bristolu, ponieważ „niewierny“ ten nie chciał dać 1000 marek! Siedm dni biedny bogacz znosił te tortury, lecz ostatecznie przekonal się o słuszności żądania tyrana... Ile razy Henryk III. potrzebował pieniędzy, uciekał się do prostego sposobu: pod jakimś pretekstem poddawano parę majętnych żydów katuszom. Rupert v. Mansfeld, arcybiskup magdeburski, miał posłać w r. 1261. jako koszta wyborcze 100000 marek do Rzymu. Oczywiście bogobojny ten dostojnik uważał za najstosowniejsze, aby wybór jego zapłacili nie wierni, których taki wydatek mógłby zasmucić, lecz żydzi - niewierni. To też kazał w samo święto Szałasów uwięzić wszystkich żydów w Magdeburgu i Halle, przeszperać po ich domostwach skrzynie i szafy oraz torturować najbogatszych dopóty, dopóki nie wydadzą sumy 100.000 marek. W r. 1292. ks. Adolf z Nassau chciał w taki sam pański sposób uzyskać od żydów w Frankfurcie n. M. 20.000 marek celem spłacenia porobionych w tem mieście długów. Ale burmistrz frankfurtski zaopiekował się żydami i uchronił ich przed torturą monarszą...

Ciekawa była ta etyka wielce pobożnych i wysoce religijnych wieków średnich. Polecamy ją szczególnie studyom również pobożnych i religijnych antysemitów... *Honor.*

Z przeszłości żydów w Portugalii.

Złoty okres żydowstwa w dawnej Luzytanii datuje się z wieku 13. i 14., kiedy mimo uchwał zjazdów laterańskich zażywało wszelkich swobód. Wprawdzie musieli żydzi czasami opłacać nadzwyczajne podatki, mogli natomiast bez przeszkód oddawać się handlowi i życiu umysłowemu. Państwo udzielało opieki i regulowało ich życie religijne i społeczne. Na czele stał wielki rabin, któremu podlegało siedmiu rabinów prowincyonalnych, ci znów mianowali rabinów lokalnych. Wskutek wzrostu dobrobytu, wdarł się do żydów przepych i indyferentyzm religijny. Punktu kulminacyjnego dostąpiła złota epoka pod panowaniem króla Alfonsa V. (1448—1481), znanego z licznych wojen z Hiszpanami i Maurami. W tym też czasie okazały się zarodki strasznego upadku. W wyprawach wojennych Alfonsa V. brało udział wielu żydów i chlubnie się odznaczyło. Inni piastowali wysokie stanowiska państwowe, jak Józef ibn Jachia, doradca dyplomatyczny Alfonsa. Wielkim miłośnikiem żeglugi był José Vecino, który wspólnie z niemieckim astronomem Marcinem Behaimem, matematykiem Salomonem i żydowskim lekarzem przybocznym Alfonsa, Rodrigiem, należał do nantejskiej komisyi, której między innymi także Kolumb swe plany przedłożył. Wybitnie odznaczyli się żydzi portugalscy jako matematycy. Jednakowoż importowana z Hiszpanii inkwizycya, położyła kres tak pięknie rozwijającemu się życiu umysłowemu wśród żydów. Główną rolę odgrywał tu wychrzczony sędzia inkwizycyjny, Henriquez Nunez, który z szczególnem zamiłowaniem oddawał się wyśledzaniu maranów, t. j. takich, którzy mimo przyjęcia chrztu wyznawali potajemnie wiarę żydowską i kryli się z tem nawet przed własnemi dziećmi. Straszny inkwizytor został wreszcie przez swoich byłych współwyznawców zasztyletowany, pozostawił jednakowoż trzy listy, wystosowane do władzy naczelnej, w których podał nazwiska wszystkich maranów (między innemi także własnego brata), znamiona, po których łatwo poznać ich można i skuteczne środki do ich zwalczania. W nagrodę za usługi, wyświadczane Kościołowi, został uznany świętym. 120.000 żydów zbiegłych z Hiszpanii z powodu wybuchłej wśród nich zarazy, musiało natychmiast mimo zezwolenia na ośmiomiesięczny pobyt opuścić granice Portugalii. Nie mniej rozpaczliwem było położenie tubylczej ludności żydowskiej dzięki intrygom hiszpańskich Dominikanów. Kiedy zmarł arcyksiążę, krótko ożeniony z infantką hiszpańską, przypisano żydom winę jego przedwczesnej śmierci. Kiedy następnie młody król Manuel ubiegał się o rękę infantki-wdowy, która bawiła w domu rodzicielskim, postawiła ona jako warunek oddania mu swej ręki, pozostając pod wpływem Dominikanów, wypędzenie wszystkich żydów z Portugalii. 24. października 1495. podpisano kontrakt

---

cunkowej i poradzi panu odsprzedać ze znacznym zyskiem. Będziesz pan robił dobre interesa pod patronatem reb' Majera, który wybornie zna się na tego rodzaju spekulacyach.

— Ależ to było kupione nie na spekulacyę! — przerwał Leon. — Oni już wiedzą, że ja nie chcę tak żyć, że chcę pracować. Adwokatem, lekarzem, inżynierem, lub urzędnikiem zostać nie mogę. A choćbym się i zabrał do potrzebnych na to studyów, bo i w moim wieku czynili to inni przedemną i wielu czyni teraz i czynić tak będą w przyszłości; ale ja nie widzę w tych studyach celu, dla mnie sympatycznego. To jest tylko droga do zrobienia karyery. Jużem o tem wszystkiem myślał długo, bardzo długo i bardzo często. I dlatego przyszedłem wreszcie do tego przekonania, że taka praca na roli, że takie ciche, pracowite życie na wsi, najbardziej odpowiada moim upodobaniom. A że nie mam doświadczenia i ponieważ poznałem w panu człowieka wielkich zdolności, silnej woli i dużej uczciwości, więc pragnę... to jest... proponuję spółkę. Jestem pewny, że to ja na tej spółce zrobię najlepszy interes. Pan ma genialne plany... O, jak ten plan akcyjnej fabryki sody!... I pomyśl pan, zamieszkamy razem. Panna Resia tam założy taką szkółkę i taki kurs dla dorosłych analfabetów, i tam zacznie pracować, jak tu pracuje; a do Żurawic przyszle się kogo innego. O, jak to będzie pięknie!... Pomyśl pan, ile dobrego możemy ludziom uczynić!...

— Ależ to niemożliwe!... To są marzenia młodzieńcze...

— Czemu nazywa pan to marzeniami tylko?

— Zapomina pan o żonie i o rodzinie swojej żony. O ile wiem, pani Róża żadną miarą nie zgodzi się zamieszkać stale na wsi.

— Tak. Ona się nie zgodzi. Ale wtedy samą siłą faktów dojdzie do zerwaniia. Ja nie mogę tak żyć, jak oni chcą Ja dusiłem, się tam wśród nich wszystkich. Zechcą mnie takim mieć, jaki jestem, dobrze! A nie, to niechże to małżeństwo zostanie zerwane. Nas i tak już nic nie wiąże. Ja... O, panie Rosner!... Gdybyś pan wiedział, jak bardzo jestem nieszczęśliwy!... Ulituj się pan!.. Pomóż mi wyrwać się stąd!... Ja nie mogę dłużej żyć z moją żoną. Ja muszę być wolny..

Rosner dał znak żonie, żeby zamknęła okna.

— Uspokój się pan... Ależ to bardzo przykre, co nam tu pan opowiada. Myśmy pojęcia o tem nie mieli, że to tak daleko już zaszło.... I jakże się pan wywikłasz? Zaciągnąłeś pan u Huberów pewne zobowiązania przez to kupno folwarku. Uspokój się pan... Nie zrywa się tak prędko małżeńskich związków, jak się panu zdaje. Może to tylko nieporozumienie z żoną... a pan jeszcze młody bardzo, trochę nerwowy; no, i widzi wszystko albo nazbyt różowo, albo nazbyt czarno...

— Nie... nie!... Ja w tem małżeństwie nigdy szczęśliwym nie będę. Więc po co mamy całe życie cierpieć: ja i ona? U nas, żydów, jest rozwód. Niechże Rózia będzie wolna; niechże i ja będę wolny...

— Jeszcze raz proszę: uspokój się pan, a kiedyindziej pomówimy o tem. Pan jesteś w tej chwili czegoś rozżalony? no, i rozgorączkowany kupnem tego folwarku. A więc zalecam spokój, radzę opanować nerwy i na zimno wszystko rozważyć.

Leon spojrzał na Rosnera z wymówką.

— Pan mnie traktuje, jak buchera, któremu jakaś fantazya przewróciła w głowie pewne klepki — rzekł i usta drżały mu w głęboko odczutym żalu. — Możem i nie opanował dobrze moich uczuć; ale znowu nie wszystko, co czuję i co myślę, jest takie niedojrzałe.

Rosner słuchał ze schyloną głową; potem nagle spojrzał Leonowi prosto w oczy.

— Nie zapominaj pan, panie Leonie, że masz dopiero lat dwadzieścia; że zatem wiążąc się teraz jakiemiś zobowiązaniami czy wobec mnie, czy jeszcze wobec kogoś trzeciego... widzi pan, żem pana zrozumiał... zarumieniłeś się... Otóż popełnić pan możesz wielką pomyłkę, poczem znowu nastąpiłby okres zapóźnego żalu. Nie czyń pan teraz nic takiego, coby było wynikiem obecnego usposobienia. Pan musisz zdobyć się na rozwagę i na cierpliwość...

Leon wyciągnął do niego rękę.

ślubny, a w miesiąc później wyszedł rozkaz królewski, nakazujący żydom opuszczenie kraju w przeciągu dziewięciu miesięcy. Ale już w przeciągu $2^1/_2$ miesięcy porywano dzieci z domów pozostałych w kraju rodziców i gwałtem je chrzczono. Nawet wysocy dostojnicy katoliccy ganili takie urągające wszelkim uczuciom ludzkim postępowanie, przy którem działy się rozpaczliwe sceny. Starali się przeto żydzi jak najszybciej opuścić kraj, ale napotykali liczne przeszkody, tak, że tylko małej ilości udało się umknąć, reszta musiała się wychrzcić albo pójść na stos. Ale gromy nieszczęść spadały także na głowę króla Manuela. Po roku zmarła mu żona, a w kilka miesięcy później syn, którym go obdarzyła, a korona hiszpańska przeszła w ręce Joanny, matki Karola V. Upadła Portugalia, zarówno jak Hiszpania, gdyż podcięła sobie sama arterye życia. Potomkowie wypędzonych żydów zwani na wschodzie spaniolami, w Hollandyi sefardyjczykami, nie stworzyli wprawdzie żadnej nowej kultury, dowiedli jednakowoż, jaką siłę moralną posiada głęboka wiara w przyszłość i nadzieja zwycięstwa prawdy nad fałszem. Ówczesna zasada zdławienia, celem wzmocnienia katolicyzmu, wszelkiej swobody ducha stała się dziś dzięki potędze postępu słabą i nieszkodliwą, a roić ją mogą tylko słabe mózgownice wsteczników. *s.*

Przegląd prasy żargonowej.

„*Drohobyczer Zeitung*" podaje w artykule: „Die Judenauswanderung von Galizien" przyczyny masowej emigracyi, tkwiące w złem położeniu ekonomicznem żydów galicyjskich:

„Masowa emigracya żydów galicyjskich niema się ku końcowi, przeciwnie: jeśli nie zmienią się stosunki żydów galicyjskich, to należy obawiać się zalania sąsiednich krajów galicyjskimi emigrantami.

Położenie ekonomiczne żydów galicyjskich jest od dawna nadzwyczaj złe, tylko stosunki w latach poprzednich były takie, że zatrzymywały żyda galicyjskiego mimo jego nędzy w jego kraju rodzinnym. Wielka część nie była świadomą swej nędzy; nauka tory, uświadomienie religijne i niepłonna nadzieja lepszego świata ziemskiego stanowiły rekompensatę jego cierpień. Druga część, świadoma swej nędzy, nie mogła sobie poradzić. Emigracya była przy ówczesnej ograniczonej komunikacyi kolejowej, przy ówczesnej rzadkości gazety, aktem niezwykłej odwagi.

Jednakże z zmianami, które czas przyniósł, wzrastała coraz bardziej emigracya żydów galicyjskich. Im bardziej wzbudzała się u nich chęć do życia, tem silniej odczuwali swe nędzne położenie. Im bardziej rozgałęziała się komunikacya kolejowa, a gazety częściej wychodzić poczęły, tem łatwiej otwierał się przed żydem galicyjskim daleki świat. Im bardziej osiedlali się żydzi galicyjscy za granicą, tem łatwiej mogli pozostali za nimi podążyć. Powoli znikały przeszkody natury religijnej; znaczna część coraz mniej zważa na przepisy religijne, a nawet ta część, która tymże wierną pozostała, znajduje dziś wszędzie koszerne jedzenie ściśle wedle swych pojęć, domy modlitwy na sposób chasydów i t. p. we wszystkich większych miastach całego świata. A w domu nie powodzi im się, wprost nie do wytrzymania.

Prócz planowego usuwania przez antysemitów żywiołu żydowskiego ze wszystkich pól zarobkowania, jest także nieporadność żyda galicyjskiego przyczyną jego nędzy.

Dzieci wyrastają po większej części prawie bez praktycznego wychowania. Nauka w chederze, za którą ojcowie stosunkowo dużo płacą, która najlepsze lata dziecka pochłania, jest tego rodzaju, że dorosłemu młodzieńcowi — dziewczęta nie otrzymują w ogóle żadnego wychowania — nie pozostaje z nauki nic pożytecznego dla życia praktycznego. Jeszcze dziś zezwala 50% galicyjskich żydów swoim synom bez zawodu wyrastać.

Żenią się bez najmniejszych warunków egzystencyi, w ciągu 3—4 lat wyczerpują się gotówka i kredyt, poczem bez środków pozostają z całą rodziną; zaledwie w 26% izraelickich gmin wyznaniowych znajdują się zapomogi dla miejscowych lub przejezdnych (w 90% galicyjskich gmin wyznaniowych nie znajdujemy wcale kapitału). Daje się wprawdzie jałmużnę w Galicyi i to nawet ponad siły, ale tylko wtedy, gdy ubogi puka do drzwi tak, że ten, który tylko chwilowo potrzebuje zapomogi, musi chwytać za kij żebraczy, od którego już nie może się uwolnić. Biura pośrednictwa pracy nie istnieją w całym kraju.

Czyż można się tedy dziwić, że prowadzi się handel z młodemi, nie wychowanemi córkami, których ojcowie żebrzą w kraju i za granicą? Czyż można się dziwić, że synowie takich ojców ze swego kraju uciekają, by zginąć w wielkim prądzie światowym? Czyż można się dziwić, że wśród takich stosunków, bieda w Galicyi z dnia na dzień wzrasta? Nie! Wśród takich warunków musi najlepszy robotnik wędrować bez chleba, a najlepszy kupiec upaść. Od kogoż mają krawiec, szewc, stolarz, otrzymać robotę, jeśli masa jest tego rodzaju? Z czego ma kupiec płacić swe zaległości, kiedy już po cenach konkurencyjnych klienci pozostają mu dłużni z powodu ubóstwa?".

Uwagi autora są trafne, jak nie mniej środek zaradczy, polegający na samopomocy.

*

O stanowisku żydożerczem ludowców, zajętem zwłaszcza w ostatnich czasach czytamy w tygodniku „*Der Social-demokrat*:

„Interesownem, charakterystycznem zjawiskiem w życiu politycznem Galicyi ostatnich dni jest bezwątpienia przemienienie się ludowców w zdeklarowaną partyę antysemicką. W mowie, którą wygłosił przywódca ludowców, Stapiński, na posiedzeniu Koła polskiego w kwestyi wódczanej, jak również w artykule, umieszczonym w swym organie „*Przyjacielu ludu*" z 28 czerwca 1908, wystąpili ludowcy z swoim

---

— Dziękuję panu! Tak... Ma pan słuszność. Ale.. czy.. jeśli się zwrócę kiedy do pana, jak do brata, czy mogę liczyć na waszą pomoc i przyjaźń?

— Możesz pan na mnie liczyć w każdym wypadku.

— I na mnie także! — zabrzmiał za nimi głos Resi.

Resia w drugim pokoju siedząc, słyszała całą rozmowę. Podwoje były otwarte, osłonięte cienką, harasową portyerą. Gdy przeszła teraz przez pokój i stanęła przed Leonem, tak Rosner jak i jego żona, spoglądali ku niej z niezadowoleniem. Nie zważając na nich, choć dobrze dostrzegła wyraz ich twarzy, podawała już Leonowi rękę do uścisku, jakby ten uścisk stanowić miał gwarancyę paktu, zawartego między nimi w tej chwili.

— Słyszałam wszystko — rzekła z prostotą, — Winszuję panu do nabytej posiadłości i cieszyć się będę, szczęśliwa będę, jeśli urzeczywistnią się marzenia pana... jeśli postarasz się pan o realizacyę tych wszystkich projektów, któreśmy snuli razem, mówiąc o pracy społecznej. I proszę mi wierzyć, że gdy zwróci się pan kiedy do mnie, żebym działała razem z panem, stanę wówczas razem z panem do pracy.

Popatrzyła mu w twarz przesmutnemi oczyma, które już doświadczyły owego znużenia pracy ponad siły, poczem, nie zważając dalej ani na siostrę, ani na szwagra, wyszła prędko z pokoju.

Rosnerowa wybiegła za nią, a Rosner, ochłonąwszy nieco, rzekł po chwili:

— Ot, marzenia młodości!...

Leon był tak oszołomiony, że nie poruszył się i nie wyrzekł ani słowa; trwał jeszcze wciąż, jakby pod wrażeniem jakiejś wizyi, jakby jakieś dalekie echo powtarzało mu słowa Resi, a on teraz dopiero słyszał je i zrozumiał. Zabłysły mu źrenice i powrócił na twarz rumieniec, a świeże, purpurowe, młodzieńcze usta okrasił znowu serdeczny uśmiech.

— Panie Rosner! — rzekł serdecznie — zostawiam tu u pana te papiery i proszę, żebyś jutro z nami razem pojechał do tego folwarku... Oglądniemy razem...

— Znowu spółka...

— A więc na razie nic o spółce. Bądź mi tylko doradzcą, przyjacielem... pouczaj, gdy w chwili takiej zechcę coś czynić nieopatrznie...

Jakiś parobek przyszedł i dał znać, że stary pan Huber czeka w ogrodzie na Leona i kazał mu tam zaraz przyjść.

— Zaczyna się — pomyślał Leon.

Zdawało mu się, że dość silny, by rodzinie żony przeciwstawić wolę swoją i wreszcie zwyciężyć.

Reb' Majer Huber oczekiwał go w głębi ogrodu, na ławeczce, pod rozłożystą lipą, tuż nad wysokim brzegiem strumyka, który wartkim prądem płynął może o pięć metrów niżej. Gdzieś w dali, za strumykiem i łąką, odcinał się zwartą, siną plamą, nieduży las, co rozrastał się dopiero.

— Nu... nu! — wołał już z daleka reb' Majer. — Ja za tobą kazałem wszędzie szukać, jak za jaką wielką zgubą. Siądź no tu przy mnie. Twój teść na ciebie bardzo zagniewany i ja jemu dałem czas, żeby się w nim gniew uciszył i on mógł z tobą spokojnie pomówić. Nu... nu! W młodem małżeństwie bywa tak, że się jedno na drugie trochę boczy. Starzy nie potrzebują się w to mieszać. Nu?... Czy ja nieprawdę mówię?... Czego ty wstajesz i nie możesz usiedzieć na miejscu?...

— *Zejde*! Ja nie chcę tak dłużej! Ja nie chcę kłamać przed wami! Pomyślcie o rozwodzie. Rózia nie będzie ze mną szczęśliwa. Po co mamy się tak męczyć oboje? Ja inny, niż wy! Ja nie potrafię tak naginać się, jak wy zechcecie!,..

— Nu... Nu! To są takie *fanaberye*!... Ty jesteś jeszcze młody! Ty jesteś jeszcze bardzo młody...

— To nie są *fanaberye*, *zejde*! Ja dłużej w ten sposób żyć nie mogę. Przeniosę się na wieś. Ja... muszę pracować tak, jak tego pragnę. A Rózia ze mną pojechać nie zechce.

(C. d. n.)

antysemityzmem w najkrwawszej formie. Wprawdzie ludowcy nigdy nie byli wolni od antysemityzmu, ale nie był to antysemityzm programowy, był to raczej w porywczej „polskiej partyi ludowej“ odblask antysemityzmu, szerzonego przez reakcyjną szlachtę i jej pomocnika Stojałowskiego wśród chłopów. Ze względów programowych nie byli ludowcy antysemitami, przeciwnie, przy różnych okolicznościach deklarowali się jako przeciwnicy jakiegokolwiek antysemityzmu. Było to w czasach, kiedy ludowcy byli jeszcze partyą opozycyjną i byli zawiśli od wszystkich, co mogli ich pozycyę wzmocnić. Było to w czasach kiedy ludowcy byli szczerymi zastępcami chłopów“. —

Zmiana ta nastąpiła, zdaniem autora, od czasu ścisłego paktu z konserwatywną szlachtą, ale czekać ich może za to koniec, podobny Stojałowskiemu:

„Jak niegdyś Stojałowski, który zaprzedał się szlachcie i zdradził interesa chłopów, stał się później antysemitą, to to samo stało się z przywódcą ludowców, Stapińskim. Już nie przeciw szlachcie zwraca się Stapiński, przyczynę biedy chłopskiej widzi teraz w żydach i przeciw nim obecnie się zwraca. Wprawdzie antysemityzm Stapińskiego zwraca zię na razie przeciw dzierżawcom żydowskim, stanowiącym 40% w wschodniej Galicyi, ale jest to tylko początek nowej pieśni.“

A dalej czytamy w organie socyalistycznym:

„Już dziś można przyjąć, że antysemityzm stał się programem ludowców, który starać się będą urzeczywistniać.

Inną jest rzeczą, czy ten program będzie miał skutek w Galicyi. Przy powszechnem prawie wyborczem i wedle rozdzielonych okręgów wyborczych odgrywają żydzi rozstrzygającą rolę w życiu politycznem. Było rzeczą możliwą, aby żydzi wybierali kandydata rządowego, szlachcica, konserwatystę, ale zdeklarowanego antysemity nie wybiorą. A ludowcy są prawie we wszystkich okręgach wyborczych zależni od głosów żydowskich. Na razie jest antysemityzm ludowców smutnem zjawiskiem w politycznem życiu Galicyi. Abstrahując od tego, że antysemltyzm jest sam dla siebie ruchem reakcyjnym i niekulturalnym, oznacza on w Galicyi prócz tego cofnięcie się w świadomości politycznej szerokich mas chłopów...“

Ale główną tego winę należy stanowczo przypisać jedynie p. Stapińskiemu, który jest jeszcze wszechwładnym panem stronnictwa ludowego. Boć Stapiński, jeśli kiedy w potrzebie okazywał życzliwość żydom, to grubo się maskował. A pamiętamy jego namiętne przemówienie na zjeździe T. S. L. w Stanisławowie kiedy w dyskusyi głównej nad wnioskiem kalwaryjskim, występując przeciw klerykałom, ni stąd ni zowąd wpadło mu na myśl, że polityce klerykalnej ma społeczeństwo do zawdzięczenia, że skarłowaciało i z ż y d z i a ł o. Ten ostatni wyraz stał się frazesem, którym szasta przy każdej sposobności. Dopóki więc Stapiński stać będzie na czele ludowców z władzą rozporządzania nimi wedle swego widzimisię, nie możemy od tej partyi spodziewać się żadnej dla nas życzliwości, ale i potrafimy odpowiednie wobec niej zająć stanowisko. *P.*

Żydzi w Smyrnie.

Słynny niemiecki oryentalista, profesor dr. Gelzer, opisuje w „Podróżach po Wschodzie“ między innemi stosunki wśród żydów w Smyrnie. Mieszkają tu przeważnie spaniole, to są żydzi hiszpańscy, którzy z powodu „świętej“ inkwizycyi zmuszeni byli ongiś opuścić swój kraj rodzinny. Wywędrowali tedy do państewek afrykańskich i do Turcyi, gdzie w wielu miastach stanowią poważną część ludności, a w Salonikach nawet jej połowę (75.000 na 150.000). Ci żydzi hiszpańscy t. z. „sefardim“ twierdzą, iż pochodzą od „judejczyków“, podczas gdy żydzi niemieccy, mają być potomkami małoznaczącego mieszanego szczepu galilejskiego. W każdym razie stanowią żydzi hiszpańscy silną i niezwykle piękną rasę. Mężczyźni są przeważnie rośli i dobrze zbudowani o sympatycznym wyrazie twarzy. Jeśli się w sobotę przechodzi przez dzielnicę żydowską Stambułu to radośnie uderza widok odświętnie odzianej ludności. Wśród stanów widzieć można prawdziwie wspaniałe postacie z długiemi, mleczno-białemi brodami, które zwisają na żółto-jedwabnych, czerwonym pasem przepasanych, kaftanach. Są oni bardzo pracowici, a mimoto pozostają przeważnie w kłopotliwych stosunkach materyalnych; jest to jaskrawy dowód ich rzetelności, którą w nich tak bardzo sławią i cenią.

W Smyrnie posiadają żydzi osobną dzielnicę, która nie bardzo odznacza się czystością, ale mimoto szacunku nie tracą. „Wspaniały egzemplarz tej ulicy“ — pisze dr. Gelzer — „poznałem w moim czyścicielu butów (lustradżi) który zwał się Jozua Jaschi. Był to bardzo zdolny człowiek, władający biegle sześciu językami. — Pozyskał mnie swoim bystrym dowcipem i nieodpornym sposobem, w jaki pochlebiał swoim dzieciom. Przytem okazał się doskonałym przewodnikiem moich interesów, a zawsze był zadowolony z honoraryum. W jednym wypadku okazał wrodzone umiarkowanie, gdy mu raz ofiarowałem szklankę lemoniady, o której byłem przekonany, że jest koszerną. Mimo gorąca nie chciał jej przyjąć i podziękował słowami: to nie dla nas, jeno dla bogaczy; jesteśmy zadowoleni, jeśli mamy co jeść.

Las rąbią - lecą wióry.

(Prawdziwa historya żydowskiego chłopca).

Pewnego mokrego, jesiennego chłodnego dnia, gdy wicher dął ze wszystkich stron, a drobny deszczyk ani na chwilę się nie przerywał, do jednego z wiejskich szpitalików w dzikiej Baszkiryi przyszedł strażnik policyjny w towarzystwie małego chłopca.

— Małego żydka przyprowadziłem do wielmożnego pana! — zameldował strażnik podając doktorowi urzędową kopertę od komisarza policyi powiatowej. — Dziś rano przywiózł go jeden z Baszkirów, opowiedział, że komendyanci przejeżdżali, zatrzymali się na nocleg i porzucili oto tego chłopczyka...

— Pan komisarz chciał go dla wysłania etapem odesłać na policyę, ale trudno to zrobić... Zupełnie chory chłopiec... Może pan raczy zbadać go i wydać świadectwo... Ale proszę się podpisać, że pan otrzymał i kopertę i chłopca... Przecież i on za numerem został tu przysłany...

Chłopiec miał nie więcej nad 12 lat. Wytarte palto zrobione na wacie podarte, dziurawe, nie zupełnie chroniło od chłodu chude, zbiedzone ciało chłopczyka, a dziurawe, wytarte, zeschnięte buty uwiewały nóżki dziecka.

Chłopczyk skurczony drżał z zimna i na wszelkie zapytania lekarza ledwie poruszał zsiniałe usta. Nie sposób było zrozumieć co szepce... Duże, ciemne oczy biernie, bez wszelkiego ożywienia spoglądały dokoła. Twarz blada, wycieńczona.

Przy badaniu zauważyliśmy, że cała głowa jest pokryta krostami. Chłopcu daliśmy jeść, wykąpaliśmy go, ubrali, i wieczorem, leżąc w nieznanej mu dotąd świeżej czystej pościeli, chłopczyk opowiedział nam swą niedługą, ale okropną odyseję.

Na imię mu było Alter. Urodził się w Kremieńczugu, w rodzinie zamożnego krawca, Lejby Chwostowskiego.

Jak już wskazuje imię—Alterami nazywają dzieci najbardziej upragnione, gdy dzieci w rodzinie umierają — był on bardzo upragnionem przez rodziców dzieckiem. Alter był jedynakiem. Matka i ojciec cały świat w nim widzieli, był kochanym, pieszczonym i przeto w ciągu pierwszych 8 lat był zupełnie szczęśliwym, nie wiedząc nawet, co to smutek lub troska.

Ale gdy wybuchła wojna rosyjsko-japońska, w Kremieńczugu zapanował jakiś trwożliwy nastrój, jakieś nieokreślone złe przeczucie, lęk, strach... Odtąd stawało się coraz gorzej w mieście; kursować zaczęły okropne pogłoski o tem, że będą mordować żydów, mówiono o jakimś tajemniczym rozkazie z Petersburga, o jakichś ciemnych a podejrzanych osobistościach, które przybywają do miasta, by urządzić pogrom. Co raz częściej do Lejby Chwostowskiego, jego ojca, przychodzić zaczęli znajomi żydzi, przygnębieni, wystraszeni, ze łzami w wylękniętych oczach, i długo o czemś rozmawiali, nad czemś się naradzali...

Matka Altera przekonywała męża, by zaraz z rodziną wyjechał z Kremieńczuga.

Lejba chętnie się zgodził na to, tem bardziej, że i sam był już zmęczony i zdenerwowany z powodu tych ciągłych trwożliwych wieści i nieraz myślał o wyjeździe. I oto w poszukiwaniu bezpiecznego miejsca zaczyna się długa, uciążliwa tułaczka w granicach miejscowości dozwolonych dla zamieszkania. Z Kremieńczuga wyjeżdżają Chwostowscy do Połtawy, z Połtawy do Kijowa. Ale gdy w Kijowie w obecności przestraszonego chłopca w biały dzień na ulicy mordują ich czeladnika Abrama, przerażona rodzina pędzi z powrotem do Połtawy. Tu matka Altera umiera. Nie zniosła takiego życia, takich tortur.

Zachowajcie go, uratujcie go, — szeptała w ostatniej chwili zamierającemi ustami.

Śmierć żony, okropna tułaczka, ciągły strach złamały Lejbę. Wkrótce po śmierci żony zachorował mąż. Pozbawiony pracy, chory, po straceniu podczas tej tułaczki tego, co mu się udało uciułać uporczywą pracą podczas wielu lat, już na progu nędzy Chwostowski zdecydował się na oddanie jedynego, a onego czasu tak upragnionego, dziecka znajomemu bezdzietnemu szewcowi. Szewc ten przywiązał się do dziecka, pokochał je jak własne i obchodził się też z nim, jak z własnym synem i przez to doznawał często wielu przykrości od swej żony, a matki przybranej Altera Sary.

Z szewcem chłopiec znowu powrócił do swego rodzinnego miasta. W tym czasie Lejba Chwostowski umarł.

Nastała chwila względnego spokoju. Umilkły wieści o 'tajnych rozporządzeniach, o tajemniczych ludziach. Pogromów też nie było. Sara przyjechała do Kijowa w odwiedziny do swych krewnych. Podczas jej nieobecności znowu nad żydami zahuczał huragan, po którym wielu żydów nie można się było doszukać.

Zabito wówczas i przybranego ojca Altera. Zabito go w nocy, na progu własnego mieszkania, w chwili gdy wracał do domu, uprzednio schowawszy dla bezpieczeństwa na noc Altera w sianie w stajni, którą zamknął na klucz.

Szczególnie uderza pobożność tamtejszych żydów w ścisłem tego słowa znaczeniu. Podczas gdy w powszedni dzień wybrzeże i ulica Franków roją się od żydów, nie znajdzie się tam w sobotę żadnego, jakby te miejsca dla nich nie istniały. Młodzież czy starsi uważają sobotę za dzień, który ma być poświęcony wyłącznie służbie Bożej. Głęboka religijność stanowi ich niespożytą siłę.

KORESPONDENCYE.

Zaleszczyki.

W ostatnią sobotę odbyło się uroczyste *otwarcie Czytelni* T. S. L. im. Bernarda Goldmana. Program uroczystości obejmował nabożeństwo w synagodze z rana i zebranie w sali Czytelni wieczorem. O godzinie 10. rano zapełniła się tutejsza *synagoga* szczelnie publicznością, na którą złożyli się tak żydzi, jak i chrześcijanie. Do zebranych przemówił gorąco burmistrz miasta, *dr. Brutreich*, podnosząc zasługi b. p. Bernarda Goldmana około żydowstwa polskiego, poczem zachęcił obecnych do wstąpienia w ślad szerzonych przezeń idei miłości Ojczyzny i zgody jej synów. Następnie w uroczystym nastroju wysłuchano nabożeństwa za duszę b. p. Bernarda Goldmana.

Wieczorem o godz. 8. zebrali się członkowie w liczbie 180 we własnym lokalu Czytelni. Mowców entuzyastycznie przyjmowano, wielki zapał do pracy i korzystania z urządzeń Czytelni ogarnął obecnych. Następnie przystąpiono do zapowiedzianej wieczornicy, gdzie wśród dźwięków muzyki i serdecznych toastów zeszedł czas późno po północy.

Czytelnia ma wszelkie warunki rozwoju, do czego niewątpliwie przyczyni się Wydział, nu którego czele stoi sędzia p. Melcer.

Brody.

Staraniem lwowskiego Koła T. S. L. im. Bernarda Goldmana otwarto tu bezpłatną Czytelnię. Lokal mieści się przy ul. Sobieskiego w domu p. Rismarka (parter), zaopatrzony jest w dzienniki i czasopisma illustrowane. Mimo letniej pory korzystają zeń stosunkowo licznie czytelnicy przez dzień cały. Wypożyczanie książek odbywa się we wtorki i soboty w godzinach od 7—8 wieczorem, w tym też czasie Wydział przyjmuje zgłoszenia na członków i udziela wszelkich informacyi. Instytucya ta, służąc dobrej sprawie, znajduje życzliwe poparcie w szerokich kołach tutejszej polskiej publiczności bez różnicy wyznania. Na czele stoi p. Kallir, sekretarzem jest p. Kurzer.

Kronika.

Pierwszym delegatem Rady m. Lwowa został, jak wiadomo z pism codziennych, p. dr. Tobiasz Aschkenase. Stała ta funkcya w prezydyum została uchwalona przez Radę miejską.

P. Aschkenase rozpoczął już urzędowanie i zajął się przedewszystkiem legalizacyą zmian dokonanych w prezydyum miasta przez ostatnie uchwały Rady miejskiej.

W tym celu opracował już p. Aschkenase projekt zmian statutu miejskiego dotyczących wprowadzenia II. wiceprezydenta i pierwszego delegata; projekt ten będzie niebawem przedłożony Radzie miejskiej w drodze regulaminowej do aprobaty.

Druga sprawa, której opracowanie przygotowuje pierwszy delegat Rady, jest reorganizacya magistratu. W tym celu dostarczono mu wszelkich instrukcyj i przepisów służbowych obowiązujących w różnych działach służby miejskiej a nadto aktów, odnoszących się do organizacyi owych działów: sprawa ta wymagać będzie jednak dłuższych studyów i pracy.

Dr. Aschkenase dostał się na to tak ważne stanowisko dzięki swej dotychczasowej, pełnej poświęcenia pracy publicznej. Życzymy powodzenia.

Festyn, urządzony w ubiegłą niedzielę na placu powystawowym na dochód Koła T. S. L. im. B. Goldmana powiódł się znakomicie. Obecnych było z górą kilkanaście tysięcy osób. Dochód zasili poważnie kasę tej sympatycznej, a tak pożytecznej instytucyi.

Wiceprezydentem miasta Krakowa wybrany został ponownie poseł sejmowy Józef Sare.

Otwarcie domu kolonii żydowskiej w Mikuliczynie, utrzymywanej staraniem stanisławowskiego stow. „Ognisko" odbyło się onegdaj z wielką uroczystością.

Na uroczystość tę przybyli ze Stanisławowa: bnrmistrz p. dr. Nimhin, starosta p. Prokopczyc, radca cesarski p. Rauch i bardzo wiele osób z inteligencyi.

Przeciw antysemitom. Gmina wyznaniowa w Lipniku powzięła rezolucyę, potępiającą postępowanie posła dr. Sommera, który głosował za rezolucyą Schmidta. Rezolucya podnosi, iż dr. Sommer, jako profesor szkoły handlowej, uczęszczanej i popieranej przez żydów, powinien był się powstrzymać od występu antysemickiego.

W Karlsbadzie odbyło się 2. b. m. bardzo liczne zgromadzenie wyborców żydowskich, które wyraziło votum nieufności posłowi Lössllowi z powodu głosowania za rezolucyą Schmidta.

Morris Rosenfeld, poeta ludowy. którego zeszłego roku uśmiercili syoniści, udaje się z Ameryki na kuracyę do Karlsbadu, poczem zamierza przedsięwziąć podróż po Galicyi.

Protest, wniesioay przeciw wyborowi syonisty dr. Bychowskiego do warszawskiej

---

Trzy doby przesiedział chłopiec pod kluczem w sianie, drżąc ze strachu, zrozpaczony, głodny, — ale pobyt w stajni właśnie go uratował od niechybnej śmierci.

Z głodu chłopiec chwytał siano, próbował jeść je, ale go mdliło... A z podwórza dolatywał zapach gnijącego trupa i to przyprawiało Altera o mdłości, o zawrót głowy.

A na podwórzu było po dawnemu cicho. Nikt nie nadchodził, tylko czasem pies z sąsiedztwa na widok ciała wył okropnie... Chłopiec chciał krzyczeć, wołać pomocy, ale strach, by go nie zabito, skuwał mu usta.

Dopiero na trzeci dzień przyjechała Sara i wypuściła go z więzienia, ale jednocześnie zrozpaczona, głośno łkając, oznajmiła nielubionemu dziecku, że zaraz się musi udać do bóżnicy.

Osłabiony, wycieńczony, głodny, jeszcze nie zupełnie przytomny po tych trzech okropnych dniach Alter udaje się do synagogi, gdzie losy jego mają być zadecydowane.

Ale w synagodze już niema nikogo.

Wyrzucony jak szczenię na bruk uliczny, bez nadziei w duszy, głodny, bez żadnego planu w główce dziecinnej Alter zupełnie nie zdając sobie jeszcze dokładnie sprawy ze swego rzeczywistego położenia, chodzi po brudnych zakurzonych ulicach Kremieńczuga, coraz bardziej czując głód i zmęczenie. Przypadkowo zwracają jego uwagę akrobaci uliczni. Chłopiec zaciekawiony pokazywanemi przez nich sztukami, zatrzymał się i los jego po dwóch latach mimowolnej tułaczki został zadecydowany.

Po wysłuchaniu jego smutnej opowieści kierownik akrobatów zapytał go, czy nie chce stać sie akrobatą. Chłopiec natychmiast się zgodził bez wahania. Było mu zupełnie wszystko jedno, czem będzie, byle tylko żyć. Dano mu zadatek... czterdzieści groszy. Połowę natychmiast „przejadł..." I oto Alter znowu się tuła z jednego miasta do drugiego, tym razem jadnak już poza granicami osiadłości żydów.

— W ciągu pierwszego tygodnia — opowiadał Alter — żadnej roboty mi nie dawano. „Przyglądaj się i ucz!"—mówił właściciel i kierownik. W tym czasie tylko po wódkę mię posyłano do szynku. A potem zaczęto mię uczyć różnych sztuk.

Głos chłopca zadrżał. W ciemnych oczach błysnęły łzy. — Byliśmy już wtedy w Tambowie. Po raz pierwszy postawiono mię na konia i kazano skakać. Koń ruszył, upadłem i mocno się potłukłem. Trzy dni leżałem wówczas, nie mogąc bez obcej pomocy przewrócić się z jednego boku na drngi. Potem jednak już się nauczyłem skakać...

— Gdyśmy przyjechali do Kozłowa, zaczęto mię uczyć sztuk „na trapezji". Z początku i z trapezji spadałem a potem i tego się nauczyłem...

Alter mówił dziwnie... Część zdania prędko, wyraźnie, drugą zaś cicho, niezrozumiale, a niekiedy przerywając w połowie zdania. Brakło mu tchu, często kaszel nie dawał mu mówić.

— A gdyśmy byli w Penzie, ja już dobrze pokazywałem wszystkie sztuki na trapezji i gospodarz obiecał mi nawet pensję płacić.

O tym epizodzie swego życia Alter opowiadał z wielkiem ożywieniem, głośno, z pewnem zadowoleniem spoglądając na wszystkich słuchaczy.

— Jak się uda dobrą sztukę pokazać i jak publiczności się ona spodoba i ze wszystkich stron biją brawo, — gospodarz każe wziąć czapkę i zbierać od publiczności pieniądze... Nie lubiłem tego. I do szynku nie lubiłem chodzić po wódkę... Ale jakże nie chodzić... Jak nie pójdziesz, to cię okropnie zbiją... O, bili często...

Ożywienie znikło. W głosie małego męczennika drżą bolesne, smutne nuty...

Wreszcie Alter z trupą przywędrował do guberni Ufańskiej do Baszkiryi i tu zachorował...

Od tej chwili mały pajac stał się dla trupy niepotrzebnym ciężarem i bez wszelkiej litości wyrzucono go na bruk uliczny, ale tym razem nie na bruk miasta rodzinnego „w granicach osiadłości", gdzie przynajmniej mógł mieć nadzieję, że przez synagogę trafi do jakiejś rodziny, która się ulituje nad jego sierocą dolą, ale na bruk głuchej wsi baszkirskiej...

Podczas przejazdu trupy z jednego miasta do drugiego śpiącego chłopca jak szczenię pozostawiono w wiosce baszkirskiej...

Stara, pół-dzika baszkirka ujrzawszy go, przytuliła do swego łona, dała mu herbaty z blinami z prosa i pieszcząc szeptała: „eh! mały! mały!"

. . . .

Tyle — p. E. Kałasznikowa, jedna z tych, co się zajęli chłopcem w szpitalu komunikuje na szpaltach gazety „Riecz". Inne pisma również wspominają o przygodach małego tułacza...

Dalsze losy chłopca nie wiele się będą różniły od poprzednich. Otoczony troskliwą opieką w szpitalu Alter wyzdrowieje... A potem? „Za numerem" lekarz *musi* go odesłać z powrotem do komisarza policyi. Wysłaniu etapem do „granic osiadłosci" już zdrowie nie będzie stać na przeszkodzie... Rozpocznie się nowa tułaczka, tym razem z więzienia do więzienia, chyba że jaki patryotyczny chuligan w więzieniu jednem uderzeniem pięści nie przetnie żywota małego „żyda wiecznego tułacza".

gminy wyznaniowej, uzyskał aprobatę generał-gubernatora.

Wybory do sejmu pruskiego. Do nielicznych pocieszających wyników ostatnich wyborów do krajowego sejmu pruskiego, należy bezprzecznie zupełne wyeleminowanie z izby czystych antysemitów. Politycznie, co prawda, żydzi niemieccy nie wiele na porażce antysemitów zyskają, na miejsce ich bowiem weszli konserwatyści, którzy głosować będą podobnie jak i ich żydożerczy poprzednicy. Z żydów weszli w skład posłów: t. rad. handl. Aronsohn, tajn. rad. sprawiedliwości Cassel, dyrektor fabryki dr. Gerschel, fabrykant Rosenow, rad. spraw. Wolff, radca sądu krajowego Pełtasohn, adwokat Waldstein, i Hugo Heiman.

Żydowski generał-komendant. Onegdaj zmarł w Paryżu generał Heiman, komendant 89. pułku piechoty. Był ozdobiony orderem legii honorowej. przez długi czas był profesorem akademii oficerskiej i zyskał imię jako literat wojskowy.

„Prawo“ zamieszkiwania. Do jakich absurdów i przykrych zajść prowadzi osławione „prawo (!) zitelstwa“, obowiązujące nieubłaganie 6 milionów żydów w konstytucyjnem państwie rosyjskiem, świadczy następujące zdarzenie, o którem donosi dziennik petersburski *Frajnd*.

Niedawno w petersburskim szpitalu Obuchowskim umarła młoda dziewczyna, zapisana w rejestrze chorych jako Luba Michajłówna Pawłow. Ponieważ zmarła była ubogą, więc zwłoki jej zostały umieszczone pomiędzy denatami pochowanymi na koszta miejskie — na cmentarzu prawosławnym. Ale tuż przed pogrzebem wykazało się, że dziewczyna jest właściwie żydówką i nazywa się Lejzerowicz.

Biedna ta sierota przybyła do krewnych zamieszkałych w Petersburgu, jakkolwiek sama nie miała prawa zamieszkiwania poza „strefą osiedlenia“. Gdy wkrótce potem zachorowała, krewni jej, wiedząc, iż w szpitalach stosowane są ostre przepisy policyjno-meldunkowe, pożyczyli sobie dla niej paszport dziewczyny prawosławnej nazwiska Luba Pawłow, za którym też Lejzerowiczówna została przyjęta do szpitala.

Lecz przypadek chciał, że stan jej nagle się pogorszył i... pacyentka umarła! Otóż krewni jej musieli ogromne zwalczyć trudności, zanim udało im się przekonać władze policyjne, że umarła „Pawłówna“ jest w istocie żydówką Lejzerowiczówną. Nareszcie — po 6 dniach (!) ciało zmarłej dziewczyny wydane zostało krewnym, którzy pochowali je na cmentarzu żydowskim.

Teraz żydówka ta dostała „prawo zitelstwa“ w Petersburgu — dzięki możnej protekcyi śmierci...

Przegląd spraw żydowskich.

Testament A. Brodzkiego.

Zmarły niedawno znany finansista A. Brodzki zapisał w testamencie na rzecz: Kasy pożyczkowej 60.000 rub., szpitala żydowskiego w Odesie 15 tys. rub., synagogi imienia Brodzkich 15 tys. rubli, szkoły zawodowej przezeń założonej i z jego szkatuły utrzymywanej 20 tys. rubli; oddziału ginekologicznego przy szpitalu żydowskim 35 tys. rubli. Spadkobiercy zmarłego filantropa z jego inicyatywy, wyrażonej w testamencie składają fundusze na stypendya w wielu żydowskich i chrześcijańskich instytucyach dobroczynności i oświaty. Należące do zmarłego olbrzymie kamienice w Odesie po śmierci obecnych spadkobierców-też mają przejść na własność ogółu i według woli zmarłego, mają być w nich urządzone: szpital dziecinny i ochronka imienia zmarłego. Ogółem zapisy na cele dobroczynności wynoszą prawie milion rubli. Cały zaś majątek, który dziedziczy wdowa, 2 synowie i 3 córki, wynosi 5 miljonów rubli.

„Aruniup“

Wyobrażam sobie zdziwienie czytelnika, gdy przeczyta to słowo dziwaczne, a jednak warto poznać to słowo, ukute na początku XX. wieku, bo w niem tyle bolu, krwi i krzywdy się mieści, że musi ono przejść do dziejów. Według informacyi pisma rosyjskiego *„Riecz“* jest to jedno ze słów niedawno wydanego klucza telegraficznego w Rosyi, w celu skrócenia przesyłanych telegramów. Znaczy zaś to słowo co następuje: „o s o b y w y z n a n i a m o j ż e s z o w e g o n i e s ą d o p u s z c z a n e“...

„Jakie to charakterystyczne, a znamienne — pisze współpracownik *„Rieczy“*. Znajdziecie coś podobnego w słynnym ogólno-europejskim skrócie telegraficznym. Zupełnie nie myślę oskarżać autorów klucza. Przeciwnie wywiązali się oni zupełnie sumiennie z zadania, a musieli wszak starać się o to, by w ten skrót weszły wszystkie najczęściej w życiu napotykane wypadki. A czyż w Rosyi możemy się obejść bez „Aruniupu?“ Wyobraźmy sobie, n. p., taki wypadek. Młoda dziewczyna, która z wielkim trudem i mozołem, nieraz odrywając sobie kawał chleba od ust zebrała trochę pieniędzy, by pojechać do stolicy i wstąpić do jednego z wyższych zakładów naukowych, na wszelki wypadek wysyła depeszę z zapytaniem, czy są w tym zakładzie jeszcze wolne miejsca i otrzymuje odpowiedź: „aruniup“... I nadawca odpowiedzi się nie zrujnował na depeszę, i dla odbiorczyni odpowiedzi jest ona zupełnie zrozumiałą. Niema przynajmniej obrażających, a tak często używanyuh słów: „Na zasadzie prawa nie są dopuszczani i t. d.

Niepłodność żydówek w Królestwie.

Jeden z uczonych niemieckich obrał sobie jako przedmiot studyum niepłodność żydówek w Królestwie polskiem. W „Volksmanns klinische Vorträge“ ogłasza on, że w r. 1907. sam badał 200 wypadkow niepłodności kobiecej, a dwie trzecie tychże odnosi się do kobiet żydowskich z Królestwa polskiego. Przyczyną tego jest słabe rozwinięcie fizyczne, co ów lekarz przypisuje wczesnemu zamążpójściu.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teolog. we Lwowie.

Wykaz trzydziesty pierwszy.

Przedtem wykazano K 46.038·30

3059.	S. Blatt,	Janów (k. Lwowa)	K	5.—
3060.	L. Richter,	„	„	1·—
3061.	S. Richter,	„	„	1·—
3062.	M. Richter,	„	„	1·—
3063.	A. Menkes,	„	„	—·50
3064.	B. Geschwind,	„	„	2·—
3065.	Ch. Zohn,	„	„	1·—
3066.	Noe Zohn,	„	„	—·50
3067.	Buch,	„	„	1·—
3068.	N. N.,	„	„	—·50
3069.	Löwner	„	„	2·—
3070.	Lubrner	„	„	1·—
3071.	Aron Wurm,	„	„	1·—
3072.	Reisler,	„	„	—·50
3073.	Józef Fränkel,	„	„	—·50
3074.	J. Raubvogel,	„	„	1·—
3075.	Dr. Schöps,	„	„	2·—
3076.	Flora Epstein,	Kraków	„	100·—
3077.	Izrael Feuerstein,	Drohobycz	„	—·50
3078.	Abraham Koch,	„	„	1·—
3079.	ygmunt Kohn,	„	„	1·—
3080.	Mojżesz Halpern,	„	„	1·—
3081.	Wolf Lieberman,	„	„	—·50
3082.	Jakób Luft,	„	„	1·—
3083.	Mendel Fleischer,	„	„	1·—
3084.	Jakób Berger,	„	„	1·—
3085.	L. R.,	„	„	—·50
3086.	Ozyasz Oberländer,	„	„	1·—
3087.	Natan Hammermann	„	„	—1·—
3088.	Jakób Tanne,	„	„	1·—
3089.	Jonasz Klarmann,	„	„	1·—
3090.	Markus Klarmann,	„	„	1·—
3091.	Chaim Eskeles,	„	„	1·—
3092.	Salomon Backenroth,	„	„	4·—
3093.	Lipa Badian,	„	„	2·—
3094.	Bernard Badian,	„	„	2·—
3095.	Joachim Sternbach,	„	„	5·—
3096.	Josefsberg,	„	„	2·—
3097.	Rechner,	„	„	2·—
3098.	Eliasz Wegner,	„	„	2·—
3099.	Israel Fernhof, naucz.,	„	„	3·—

Wpłynęło razem K 46.195·30

Czytelnia T. S. L. im. Bernarda Goldmana urządza w niedzielę, dnia 19. b. m. wycieczkę do Janowa. Punkt zborny na dworcu o godz. 3. popołudniu.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. D. we Lwowie. Brutalność i nietakt akademików syońskich nieraz podnosiliśmy. P. F. swojem grubiańskiem zachowaniem się przy wstępie na festyn, okazał się tylko godnym swoich towarzyszy.

P. M. Mosler w Reichenbergu. Oddaliśmy do załatwienia sekretarzowi Koła T. S. L. im. B. Goldmana.

Szan. Czytelnia im. B. Goldmana w Zaleszczykach. Przekazaliśmy Kołu T. S. L. im. B. Goldmana.

P. L. w Stanisławowie. Ustrój syonizmu jest pajdomikrokratyczny. Pochód demostracyjny uczniaków nie powinien przeto Pana zbytnio obchodzić.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 30. Lwów, dnia 24. lipca. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Stołypin - Wieszatiel i „król Syonu“.

Komunikat centralnego biura syonistycznego w Kolonii:

W piątek, dnia 10. lipca b. r. został prezydent organizacyi syonistycznej, Dawid Wolffsohn, przyjęty na audyencyi w pałacu Elaginstein przez rosyjskiego prezydenta ministrów Stołypina. W ciągu dłuższej rozmowy poruszono istotne punkta ruchu syońskiego, ogólne cele naszego ruchu, jakoteż działalność instytucyi syonistycznych w obrębie Rosyi. Rosyjski prezydent ministrów wyraził dla ideału syońskiego swoją zupełną sympatyę i oświadczył, że rząd rosyjski nie zamierza syonistom rosyjskim w ich pracy przeszkadzać, o ile praca ta zmierza do osiągnięcia prawno zagwarantowanej siedziby dla żydowskiego narodu w Palestynie.

Tego samego dnia odbył p. Dawid Wolffsohn dłuższą konferencyę z ministrem spraw zagranicznych Izwolskim, który go też dnia następnego rewizytował.

Zasiedli przy zielonym stoliku. W pałacu pierwszego dygnitarza cara Rosyi. Stołypin i Wolffsohn. Pełnomocnik samodzierżawnego władcy i — król Syonu.

Podano cygara, lokaje dyskretnie się usunęli i — poczęli mówić: Stołypin i Wolffsohn.

Niepokój malował się na twarzy Stołypina. Ten dyrektor banku w Kolonii — myślał — zapewne przyjechał czynić mi wymówki z powodu położenia żydów w Rosyi. Nieprzyjemny gość! Zapewne przypomni pogromy, procesy o pogromy; zapewne upomni się o rozszerzenie „strefy osiedlenia“ lub całkowite jej zniesienie; zapewne zażąda większego procentu uczniów żydowskich w szkołach rosyjskich lub zniesienia liczbowego obliczania stosunku uczniów żydowskich do nieżydowskich; zapewne poskarży się na antysemityzm Dumy, na czarnosecińców, protegowanych przez rząd, na prasę antysemicką, żyjącą funduszem gadzinowym, na sekatury, jakich żydzi rosyjscy doznają ze strony czynownictwa, na nieuwzględnienie najskromniejszych postulatów żydowstwa, na ucisk polityczny, na nędzę ekonomiczną żydów i t. d.

Tak myślał w pierwszej chwili Stołypin, lecz jako zręczny dyplomata czekał cierpliwie słów gościa.

A Wolffsohn począł: „Proszę o poparcie cara i jego rządu dla przeniesienia żydów do Palestyny“...

Stołypin odetchnął. O to chodzi! I uśmiechając się nieznacznie rzekł z wytworną ironią: „Kochany prezydencie! Z największą przyjemnością! jedźcie sobie do wszystkich dyab... przepraszam: do Palestyny. Błogosławieństwo cara, moje i Izwolskiego na drogę!“

A w duchu pomyślał: A to dureń! Niepotrzebnie się niepokoiłem. Temu człowiekowi nie o żydów w Rosyi chodziło, on niczego nie żąda, on nie skarzy się. A skarga wielkiego finansyera niemieckiego mogłaby być nam nieprzyjemną. Ci żydzi kolońscy, berlińscy, frankfurccy mają pieniądze i dają milionowe pożyczki... Palestyna — to co innego. Niech spróbuje ruszyć 2 miliony żydów rosyjskich i przewieść do kraiku, gdzie ich się najwyżej kilkadziesiąt tysięcy może zmieścić.

I z wyszukaną grzecznością począł traktować swego gościa, a kandydata na „biatiuszkę“, ale w... Palestynie.

*

Herzl także jeździł. Był u papieża w Rzymie, u sułtana w Konstantynopolu, u cara w Petersburgu.

Była w tem poezya.

Pewien mistyczny nimb otaczał tego człowieka, towarzyszyła krokom jego pewna tajemniczość, wionął ze słów jego wiew Geniusza...

Kiedy Herzl rzucił hasło: „Palestyna!“, hasło zrodzone pod niebiosami, w natchnieniu utopisty — i zleciał z niem na ziemię, na ten padoł nędzy, wśród żydowstwo — przekonać się musiał z nieubłaganą koniecznością o szalonym odskoku, jaki zachodził między snami jego i marzeniami — a zimną, brutalną rzeczywistością. Owionęło go życie, twarde życie milionów indywiduów, rozproszonych po całym globie, rozsiadłych wszędzie: i na nizinie sarmackiej i na stepach Ameryki i na każdym szmacie ziemi, do którego się tylko przytulić można.

I wtedy smutek ogarnął serce tego marzyciela, który tak cudnie śnił, a którego tak srodze zbudzono...

Wówczas zaszedł bardzo interesujący wypadek psychologiczny: Herzl — już nie ten marzyciel z czasów tworzenia „Judenstaatu“, lecz skwaszony, zmrożony działacz — znalazł ucieczkę przed bolem i rozpaczą w — dyplomacyi. Była to samoułuda, nawpół świadoma, błoga. Wielkie transakcye polityczne, wielkie podróże, wielkie słowa, wielkie plany — a mało, bardzo mało zmysłu praktycznego — oto ucieczka Herzla przed życiem i rzeczywistością.

Romantyka podróży do papieża i do sułtana działała kojąco na jego zbolałe serce, zwalniała go od praktycznej działalności, utrzymywała nerwy w naprężeniu.

Lecz nie długo mógł bujać w przestworzach. We własnym jego obozie poczęły się odzywać głosy krytyczne, coraz natarczywiej poczęto się na kongresach domagać zaprzestania „dyplomacyi“, którą uważano za blagę, coraz bardziej poczęto go przyciskać do muru...

...aż serce tego największego marzyciela wśród żydów ostatnich czasów pękło...

*

Po śmierci Herzla syonizm otrząsł się z „dyplomacyi“. Słusznie uznał, że zbieranie dowodów platonicznej sympatyi ze strony monarchów i ministrów nawet psu na budę się nie zda. Bo taki Stołypin lub Sturza lub Gessmann lub wreszcie każdy minister państwa, w którem żydzi mieszkają, kontent jest, jeżeli blagą o Palestynie wykręcić się może od praktycznej działalności na korzyść żydów. Im większym jest antysemitą, tem chętniej zapewniać będzie każdorazowego „króla Syonu in spe“ o sympatyi dla... Palestyny, a równocześnie dalej ciemiężyć żydów na swem terytoryum i w sferze swego działania. Taki palestyński ajent emigracyjny, rozgłaszający całemu światu, że Stołypin, protektor czarnej sotni i pogromców, uścisnął mu dłoń serdecznie — stwarza, iż czujność żydowstwa na swe położenie zostaje uśpioną.

Reisenderstwo Wolffsohnów jest chęcią powtórzenia tego samego błędu, który popełnił b. p. Herzl. Ale kiedy u Herzla był to odruch twórczego ducha, odruch praktycznie niewłaściwy, zaś psychą wielkiego marzyciela uzasadniony — to „dyplomacya“ Wolffsohna jest obecnie, po zdyskredytowaniu „idei“ dyplomatyczno - palestyńskiej przez samych syonistów, krokiem dla całego żydowstwa szkodliwym. Wznawianie utopii o interwencyi mocarstw europejskich na rzecz Palestyny — którym się ani śni kiwnąć palcem w bucie — jest odwróceniem

uwagi żydowstwa od potrzeb najbliższych, jest bałamuceniem go szansami „opieki" i „przyjaźni" Stołypinów...

Timeo Danaos et dora ferentes... powie każdy rozsądny żyd, dowiedziawszy się przez uszczęśliwioną „powodzeniem" p. prezesa prasę syońską o „sympatyi" aranżera pogromów.

Z naszego stanowiska wznawianie „idei", która już raz doszczętnie zbankrutowała, jest objawem pocieszającym. Niech się syoniści jeszcze raz przekonają o jałowości i utopijności „palestyńskich" obietnic carów i sułtanów!

Bertold Merwin.

Ministerstwa na usługach antysemitów.

Dzięki swej liczebnej przewadze, dzięki anormalnym stosunkom politycznym i układowi Izby parlamentarnej, której dwie barwy zasadnicze, *Rouge et Noir*, decydowały w najbardziej zasadniczych decyzyach naszego społecznego i politycznego życia—doszli reprezentanci wstecznictwa i zakus partyi reakcyjnych chrześcijańsko-socyalnej do decydującego wpływu na losy monarchii, skupiając w swych rękach władzę czynników prawodawczych i wykonawczych tego państwa. Idąc sposobem i systemem objętych w spuściźnie tradycyi swych poprzedników uznał za stosowne i rząd obecny przez rozdzielenie najrozmaitszych koncesyi i koncesyjek pozyskać sobie partyę, której żarłoczne zapędy, kulminujące w ideałach ministeryalnych portfelów, łatwo dały się urzeczywistnieć. Wychodząc z tego punktu założenia, wychodząc z zasady liczebnej przewagi, uwzględniając li kwantytatywne, a nie kwalitatywne znaczenie, czyni rząd austryacki zjednoczonym drużynom klerykalno-antysemickim koncesye we formie bądźto rzeczywiście oddanych, względnie oddać się mających foteli ministeryalnych.

Parlament powszechnego prawa wyborczego stwarza nowe urzędy o społecznem znaczeniu, oddając równocześnie kierownictwo najwybitniejszych agend w zjednoczonych poprzednio innych ministerstwach luminarzowi partyi chrześcijańsko-socyalnej.

I oto powstaje ministerstwo robót publicznych, mające przedewszystuiem uwzględnić interesa szerokich warstw społecznych, polepszyć los wielkiej rzeszy robotników, a specyalną swą ochroną otoczyć drobnego kupca i przemysłowca. I oto dalszy absurd możliwy tylko w tym steku głupstw, popełnianych dotychczas przez parlamentarny rząd austryacki. Opiekunem robotnika i drobnego kupca, przemysłowca czy rzemieślnika, będzie czy też ma być wychowanek luegerowsko-lichtensteinowski, uczestnik i wtajemniczony we wszystkie arkana klerykalnej polityki.

Gdybyśmy się już nawet zgodzili z paktem koniecznej reprezentacyi stronnictw parlamentarnych, gdybyśmy zmuszeni koniecznością obecnego składu ciała parlamentarnego musieli się zgodzić z tem, by jednostki, jak Gessman et consortes obciążali fotele parlamentarne, to jako obywatele państwa, które w swych ustawach zasadniczych proklamuje równość wszystkich wobec praw, pytamy z zaciekawieniem, jak daleko sięga działalność ministra wobec ustaw, obowiązujących w tem państwie z jawnem, ciągłem i trwałem gwałceniem tychże przez niektórych luminarzy ministeryalnych.

Przedewszystkiem jako obywatele wyznania mojżeszowego jesteśmy ciekawi, jak reprezentant partyi chrześcijańsko-socyalnej, będący równocześnie członkiem Rady ministeryalnej potrafi pogodzić swe obowiązki partyjne, swe credo polityczne, każące w imieniu czystości zasad niszczyć i tępić żyda, czy też uczestnika rasy semickiej — z konieczną i pożądaną przedmiotową bezstronnością c. k. austryackiego urzędnika.

Czego spodziewać się mogą obywatele-żydzi po autorze i duchowym inicyatorze wszelkiego rodzaju antysemickich ustaw, czego spodziewać się może ten biedny, drobny kupiec lub wyrobnik żydowski od chrześcijańsko-socyalnego ministra robót publicznych?

S y t u a c y a t e m g r o ź n i e j s z a, ż e m i n i s t e r n i e p r z e s t a ł b y ć a g i t a t o r e m.

Bądźmy bezstronni. Przyznajemy ministrowi Gessmanowi nadzwyczajne zasługi — zasługi dla partyi chrześcijańsko-socyalnej... On to w rzeczywistości karnie zorganizował kadry tej partyi, stał się jednym z naczelnych wodzów ruchu klerykalnego, opanowującego z coraz większą szybkością i siłą zachodnią prowincyę tego państwa. Syt laurów i wawrzynów, syt swych zwycięstw w wiedeńskiej Radzie miejskiej i w austryackim Landtagu na pełnych posiedzeniach komisyi budżetowej i w kuloarach parlamentarnych, przenosi się nasz minister ze swymi poglądami, ze swą partyą i jej ideałami na daleki wschód, do zacisznych dotychczas okolic bukowińskich.

Bukowina była jednym z tych nielicznych krajów monarchii, gdzie mimo tak licznych szczepów i narodowości, ten kraj zamieszkujących, udało się uniknąć wszelkiej dysharmonii społecznej, politycznej czy też wyznaniowej natury. Jakąkolwiek politykę kiedykolwiek tamże uprawiano, to w każdym razie nie była to polityka zawiści ani też działalność, która pod wrogimi „hep hep" hasłami dążyłaby do politycznej, społecznej, czy też materyalnej zagłady części ludności krajowej lub też jednostek, przynależnych temu lub owemu wyznaniu. Ludność żydowska potrafiła dzięki swej wysokiej sile kulturalnej, pracy i dążnościom pokojowym, pozyskać uszanowanie wszystkich czynników miarodajnych i przynależny jej udział w dobytku pracy lat tylu.

I oto zjawia się na tym terenie jednostka, nieobznajomiona z stosunkami, panującymi we wschodnich częściach monarchii. Politykę wiedeńskiego Rathausu przenosi się na Bukowinę, wrogie zapędy partyi antysemickiej chcianoby zastosować i taktycznie zużyć wobec mas ludności żydowskiej, kraj ten zamieszkujących. Polityka podobna jest tem

---

A. KALLAS. 24

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

— Nu... nu! Ona już zechce, jak ona będzie musiała. Żona idzie za mężem swoim. Zanim ty tam będziesz mógł zamieszkać, to się jeszcze wszystko na dobre zmieni. Nu, idź ty teraz do twojego teścia; on na ciebie czeka w kancelaryi. Ty jego posłuchaj spokojnie i pamiętaj o tem, że ty mi także coś winien jesteś, bo ja postąpiłem sobie wobec ciebie, jak twój najlepszy przyjaciel.

— Wiem! I Bóg wam to zapłaci, zejde — zawołał Leon gorąco i schylił się ku rękom starca, żeby je ucałować.

Działo się z nim coś szczególnego. Czuł niechęć wielką, prawie że nienawiść do całej rodziny Huberów. (Wyjątek był zrobiony dla reb' Maj'ra i Szymel'a). Ale ta nienawiść nie miała w sobie mocy żadnej i rozpływała się w lirycznym żalu. I liryzm ten obejmował również inne w nim uczucie: wdzięczność i uznanie dla przysług mu świadczonych.

Reb' Hersz oczekiwał Leona przy zamkniętych drzwiach; gdy wszedł, zamknął je znowu, a nawet zapuścił storę u okna, które było szczelnie przymknięte.

— Siadaj. Ja muszę z tobą bardzo spokojnie o bardzo ważnych rzeczach pomówić trochę dłużej; i dlatego ty sobie wygodnie siadaj.

Usiedli. Reb' Hersz mimo protestacyi Leona, na krzesełku; Leon musiał stosownie do życzenia teścia, zająć fotel ceratowy.

— Słuchaj, Lajbisz! Kiedy ja moją córkę tobie za żonę dawał, to ja pewny był, że los jej jest całkiem ustalony. Ty zacząłeś należeć do mojej familii i ja miałem się tobą zająć tak samo, jak gdybyś ty był moim rodzonym synem. Ja i moja żona dobrze wiemy, co się należy zięciowi i ty nie możesz się użalić, żeby tobie w naszym domu brakło czego do jedzenia, albo do picia, albo żeby tobie kto ubliżył, albo żeby tobie nie usłużono najpierw, tak, jak grzeczny gospodarz chce, żeby gość miły był w jego domu usługiwany. Oddaliśmy tobie w naszem mieszkaniu najpiękniejszy pokój. Kupiłem do waszego pokoju całkiem nowe urządzenie, za które, żebym tak zdrów był, zapłaciłem netto tysiąc czterysta koron. Pokażę ci rachunek, jest u mnie w domu w biurku. Chciałeś wyjechać na wieś, dałem i na to swoje zezwolenie; chociaż teraz bardzo żałuję. Gdyby Rajzele była została w domu pod opieką matki, toby nie poroniła. Nu, to ty teraz już wiesz, dlaczego rodzice nie chcą was wypuścić przed czasem ze swojej opieki. Ja i moja żona, żeby mi ona żyła do stu dwudziestu lat, myśmy chcieli, żebyście rok przynajmniej zamieszkali u nas. Rajzele nauczyłaby się, jak kobieta powinna się szanować, żeby mogła zostać matką; jak potem ma chodzić koło dziecka i jak karmić i jak pielęgnować. Nu, a ty nauczyłbyś się robić interesy i wiedziałbyś już jak obcować z żoną według naszego przykładu i tak, jak w naszym świętym Zakonie napisane stoi. Ja chciałem dla ciebie jaknajlepiej; tak, jak dobry ojciec czyni dla dobrego syna. Ja chciałem ciebie mieć pod moją własną opieką...

— Nie chcę tego nadzoru! — zawołał Leon nie mogąc już dłużej panować nad sobą. — Właśnie o to chodzi. Ja wolności chcę! Jakiem prawem wodzicie mnie na pasku?! Dziś, w krajach oświeconych, rozsądni, oświeceni rodzice małym dzieciom swoim zostawiają już swobodę, wyrabiają w nich samodzielność, i tak czynią, żeby dziecko nie odczuło nad sobą tego bicza rodzicielskiego jarzma. A wy trwacie jeszcze ciągle z bezrozumnym uporem przy starych zwyczajach, które może były dobre dawniej, gdy zostały ustanowione, ale dziś i wśród obecnej walki ekonomicznej, robią tylko z całych pokoleń żydowskich nieszczęśników; bo nie mogąc się dostosować do zmienionych warunków bytu, albo chwytają się nieuczciwych zarobków, albo całe życie są ciężarem sobie i drugim, krewnym i społeczeństwu!... Jużem się przypatrzył, jak w praktyce wygląda taka bezrozumna troskliwość!... Dziadkowie są bogaczami, drugie pokolenie już w utrudnionych warunkach walczy o byt, no i przewidzieć można, bo da się to stwierdzić na licznych przykładach, że trzecia, czwarta

bardziej godną potępienia, iż w prywatnej, a demagogicznej agitacyi wyzyskuje się bezwzględnie i nadużywa powagi urzędu, rzekomej woli i tendencyi panujących w centralnych sferach rządowych. Do tego obywatele żydowscy mają niezaprzeczone prawo, by nie mieszano urzędu z polityką, obowiązku urzędowego wobec społeczeństwa bez względu na tegoż wyznanie lub narodowość z hasłem lub zasadami tej lub owej partyi politycznej.

Spodziewamy się, że ludność bukowińska, pomna swych tradycyi, pomna dorobku przeszłości, w interesie swym własnym celem umożliwienia zgodnego pożycia narodowości, kraj ten zamieszkujących, potrafi poskromić zapędy demagogicznych agitatorów, agitatorów sprowadzonych z Wiednia w osobie, czy też z nakazu p. Gessmana, a tubylczych reprezentantów kierunku chrześcijańsko-socyalnego pouczy o zgubności i szkodzie polityki, zagrażającej najbardziej żywotnym interesom krajowym.

A cóż poczynają odpowiedzialni kierownicy polityki bukowińskiej, głoszący dotychczas tak szczytne hasła i zasady?

Viri Gallilei, quid statis aspicientes in coelum?!

„ICA".

Ica (*Jewish Colonisation Association*) zorganizowana wedle prawa angielskiego wzięła sobie jako główne zadanie kolonizacyę żydów w krajach zaeuropejskich. Prócz tego utrzymuje szkoły rolnicze, zakłada szkoły rzemieślnicze i udziela poparcia materyalnego towarzystwom o podobnych celach.

Największe i najważniejsze kolonie rolnicze znajdują się w Argentynie. Konsolidują się one i powiększają ustawicznie, jakkolwiek najstarsza istnieje od 15 lat. Ogół ludności tych osiadłości wynosił z początkiem roku 11.974, z końcem zaś wzrósł do 13.212. Obszar uprawianego gruntu wynosi 64.000 ha, ilość bydła 142.000. Równocześnie z właściwą gospodarką rolną rozwija się chów bydła, który tworzy w Argentynie jedno z najważniejszych źródeł dochodu. Stosunki w koloniach znacznie się polepszyły, a koloniści, którzy dotychczas ze swego zajęcia nie byli zadowoleni, obecnie zgodzili się ze swoim zawodem, z którego dostatnio się utrzymują. Niektórzy uprawiają na szerszą skalę lucernę, która natrafia tu na podatny grunt i przynosi im dość wielkie dochody, a w dodatku umożliwia chów bydła. Koloniści korzystają ze wszystkich źródeł dochodu, jakie im oddano do dyspozycyi, zajmują się przeto także sprzedażą mleka, chowem drobiu itd. Pracują z pomocą dorosłych dzieci i żydowskich wyrobników, garnących się chętnie do tych kolonii. Zwrócić należy uwagę na tę okoliczność, że większość kolonistów łatwo przystosowało się do warunków życia i pracy w Argentynie, jakkolwiek przedtem o gospodarce rolnej nie miała pojęcia. W każdej osiadłości powołano do życia stowarzyszenia koopreacyjne, stanowiące podstawę autonomicznego zarządu. Koloniści sami ponoszą wydatki na cele ogólne, jak: sanitarne utrzymywanie bożnic, zakładów kąpielowych, cmentarzy, bibliotek, sprzedaż mięsa koszernego itd. Zarząd Iki subwencyonuje szkoły, udziela zaliczek podczas żniw w ogólnej sumie 600.000 franków. W roku 1907. osiedlono 120 rodzin, w roku bieżącym ma się jeszcze 200 rodzin osiedlić. Ica posiada w Argentynie obszar wynoszący 463.000 ha, a niedawno uzyskano 10.000 ha, graniczących z kolonią Leloir i 35.000 ha niedaleko portu Bahia-Blanca. Kolonie przyciągają wiele emigrantów żydowskich z Europy, którzy wprawdzie nie osiedlają się w nich, ale znajdują zajęcie we wnętrzu kraju, zwłaszcza jeśli znają się na rzemiośle.

Zadowalniające były wyniki ostatniego sezonu rolnego. Ogólna ilość uprawy zimowej wynosi 436.926 cetnarów owoców w wartości około 4,800,000 franków. Koloniści spełniają też swoje zobowiązania względem Iki. Ratę roczną spłacili 30. kwietnia w sumie przekraczającej o 55.000 dolarów ratę zeszłoroczną. W roku 1907. przesłali za pośrednictwem Iki pozostałym w Rosyi rodzinom 136.000 franków. Jeśli się do tego doda sumy, które prost odesłali lub wydali na zakupno biletów jazdy, dalej wydatki na polepszenie osiadłości, uzupełnienie przyrządów rolniczych, sprawienie maszyn tam bardzo drogich, powiększenie ilości bydła i t. d., to łatwo zrozumieć, o ile dochody przenoszą potrzeby ich własne i ich rodzin.

W Brazylii skonfudowała trochę kolonistów posucha dwóch po sobie następujących lat; mają oni tu poważne trudności do pokonania. W ostatnim roku zreorganizowano kolonię i poczyniono wszystko, aby starczyła na utrzymanie mieszkańców. Poczynione polepszenia prawdopodobnie dodatnio wpłyną na rozwój kolonii.

Ameryka północna t. j.: Stany Zjednoczone i Kanada stanowią również teren działalności rolnej Iki. Przy pomocy towarzystwa *Jevish Agricultural and Industrial Aid Society* pozyskuje się żydowskich farmerów, przez co ludność w liczbie około 10.000 żyje wyłącznie z pracy rolnej. Wyniki pracy są bardzo dobre zwłaszcza w New-Jersey i w Stanach Nowo-angielskich.

Niedawne przesilenie ekonomiczne w Ameryce powiększyło tylko liczbę wolentaryuszy gospodarki rolnej, a siłą przyciągającą były rozwijające się osady. Poważna ilość emigrantów udała się do Kanady z zamiarem pracy na roli i natrafiła tu na zdrową i silną generacyę rolniczą.

Prócz tego posiada Ica kolonie w Palestynie, które mają szanse rozwoju, o ile poważne okoliczności nie staną temu na przeszkodzie.

Ekonomiczne i socyalne stosunki wśród żydów w Rosyi nie zmieniły się, gdyż nawet sama cierpi z powodu kryzysu politycznego, złego zbioru i gospodarczej depresyi. Najbardziej poszkodowani są nasi współwyznawcy, którzy nawet nie mają pewności swej egzystencyi. Ustawy wyjątkowe dopuszczają liczne wykroczenia i nie pozwalają im w spokoju żyć i pracować. Jeśli się zważy, czego żydzi osiągnęli w wolnych kra-

---

generacya, zejdzie do rzędu lumpenproletaryatu...

Leon zerwał się był z fotelu, obijał się o ciasną przestrzeń pokoju i milknąc na chwilę, wybuchnął znowu.

— A mnie, jakiem prawem pozbawić chcecie wolnego rozporządzania swoją osobą, zdolnościami, które w sobie czuję? Dlaczego ciągle jeszcze chcecie dzierżyć nademną władzę? Jeżeli powołujecie się na Zakon, to wyrzucić raczej trzeba z Zakonu owe nakazy, które krępują wolny, swobodny rozwój naszego ludu, bo nam potrzeba wolnych ludzi, którzy mają odwagę walczyć o prawa wolnych obywateli!

Reb' Hersz słuchał, trzęsąc się, jak w paroksyźmie febry.

— Ty tak nie mów! Ty nie mów, że stare prawa są złe! — przerwał, a bronzowe oczy jego o żółtawych błyskach, zaszły jakby krwawą łuną. Blada twarz zszarzała i zgarbił się, jak człowiek, który chce podnieść wielki ciężar. — Ty nie bluźnij i ty nie pluj na to, co dla nas, prawowiernych żydów, godne jest czci, i w co my wierzymy, nie śmiejąc nic ruszyć z tego Zakonu, ani jednego zdania, ani literki zmienić, ani nawet kropki zmienić. Ty jesteś kofer, ty jesteś niedowiarek! Ty w Krakowie musiałeś mieć złe towarzystwo i ty także złe książki czytasz...

Dyszał z gniewu. Ale opamiętał się prędko, napił się zimnej wody, krórą sobie nalał z karafki, usiadł na fotelu i, zmieniając nagle intonacyę na ton żałosnej inwokacyi, zaczął znowu.

— A ja co teraz mam czynić, gdy ty jesteś mężem mojej córki i należysz do mojej familii? Nu, co ja mam czynić, żeby moja córka nie była nieszczęśliwa? Co ja mam czynić?..

Leon zbladł; w piersiach odezwał się znany ów łomot i doświadczył znowu tego samego wrażenia ciszy w samym sobie, jakby w nim zamierało wszelkie czucie. Drżącym głosem, ale bardzo wyraźnie wyszeptał:

— Jest rozwód...

Sam dziwił się, że wypowiedział te słowa i stał tak i czekał odpowiedzi, przez pół tylko uświadamiając sobie wrażenie, jakie wywołały na reb' Herszu.

Reb' Hersz żachnął się, zakrztusił, a ponieważ był astmatykiem, zdawało się, że już dostaje ataku i że udusi się. Leon prędko otworzył okno, by wpuścić do pokoju świeży prąd powietrza, poczem przypadł do niego z ratunkiem.

— Zamknij okno! — zawołał reb' Hersz i odsunął go od siebie. Rozmowa nasza jeszcze nie skończona.

Leon przymknął okno.

— Słuchaj Lajbisz!.. Ja teraz z wielką trudnością mówię. Ja jestem chory człowiek. Moja familia nawet o tem nie wie, jak bardzo ja jestem cierpiący. Jabym się potrzebował leczyć, ale ja czasu nie mam. Ja muszę zabezpieczyć moje dzieci i ja mam sześcioro niezaopatrzonych dzieci i ja będę miał czterech zięciów i wszystko będzie na mojem utrzymaniu. Ja nie mam czasu na kuracyę i ja pieniędzy na to nie mam... Ja musiałem niespodzianie wydać tysiąc koron na kuracyę dla Szymel'a...

Zachłysnął się, napił się wody, odetchnął i mówił dalej.

— Słuchaj, Lajbisz, ja ciebie kocham, jak moje własne dzieci. Ty jesteś moim zięciem i ja także dla ciebie pracuję, żebyś ty miał wygodę, dobre jedzenie i dobre wino i dobre cygara. I mój ojciec stary też dla ciebie pracuje, żebyś ty robił dobre interesa. Nu, i ty mówisz, że chcesz dać rozwód... Jak do ciebie przyszła ta paskudna myśl? Powiedz, ja chcę wiedzieć, jak się to stało?.,

— Nie kocham mojej żony...

— Co?! Ty nie kochasz kobiety twojej, z którą ty żyłeś przez dwa miesiące? Co to znaczy? Jaki ty jesteś człowiek?... Lajbisz, ty tego nie mów i ty mojego serca nie krwaw! Takie gadanie może sobie urządzić lampart, albo grubianin. Porządny, młody człowiek, kiedy z kobietą obcował tylko jedną noc, to on ją powinien kochać i szanować. Lajbisz ty masz opętaną przez dyabła duszę. Zły duch ciebie opanował i zły duch z ciebie teraz przemawia. Słuchaj, Lajbisz!.. Ja każdego roku, na święta Sądnego dnia, jadę do naszego cadyka, żeby on sto lat żył. Ty ze mną w tym roku pojedziesz. Za dwadzieścia dni mamy wilję święta Przebaczenia. Ty ze mną pojedziesz do naszego cadyka. My tu nie rozstrzygniemy dzisiaj tej sprawy, tylko

jach, to wnioskować można, ileby Rosya zyskała przez osobistą i polityczną ich emancypacyę. Dla młodszej generacyi robi tedy Ica wiele przez utrzymywanie szkół elementarnych, rzemieślniczych i rolniczych, które wychowują ją, dają ogólne wykształcenie, chęć do pracy i wiadomości zawodowe. Rezultat działalności tych szkół byłby lepszy, gdyby znajdowały się wśród spokojniejszej i wolniejszej atmosfery. Ilość uczniów, uczęszczających do tych szkół, wynosi 9.000. Szkoły rolnicze nie prosperują należycie z powodu smutnego położenia żydów, którzy nie biorą się do zawodu rolniczego, gdyż nie mają prawa osiedlania się. Mimoto utrzymuje te szkoły, a młodszym agronomom, którzy w kraju swemu zawodowi poświęcić się nie mogą, stoi cały świat otworem. W dalekich krajach znajdą ujście dla swojej pracy, którą kraj rodzinny mógł łatwo wyzyskać.

Ica zakładała liczne kasy pożyczkowe dla wspierania małych kupców, robotników przemysłowych i rolnych, którym brak było środków pieniężnych na zakupno towarów, narzędzi rzemieślniczych lub materyałów surowych. Kasy pożyczkowe polegały na tem, iż członkowie ich na podstawie małej wkładki mogli na mały procent wypożyczać, stosownie do potrzeb, 100 — 400, a nawet więcej franków. Członkowie sami nie potrafią utrzymywać tych kas; opierać się one muszą na darach miejscowych filantropów, którzy je zakładają, urządzają, niemi zarządzają i poświęcają im wiele czasu i trudu. Stale wzrasta liczba członków, którzy tam składają swe oszczędności. Wogóle spełniają kasy należycie swe zadanie. Przez długi czas stawiały im władze wielkie trudności. W roku 1906. istniało 166 kas, zaś w roku ostatnim założono nowych 223. Ilość tychże byłaby znacznie większa, gdyby odnośne władze prowincyonalne nie zajmowały wobec nich nieprzychylnego stanowiska. Kasy w liczbie 100 wspierane przez Ikę, posiadały w r. 1907. — 59.923 członków, pożyczki stanowiły sumę 5,826.212 rubli, suma zwrotów wynosiła 4,008.666 rubli. Jeśli się weźmie pod uwagę niskie kwoty pożyczek, to można sobie wyobrazić ilość korzystających z tych tak pożytecznych kas. Suma wkładek w tych 100 kasach wynosiła z końcem roku 1907, — 2,800.000 rubli.

Również wielkie usługi oddawały te kasy robotnikom rolnym. Ica zwracała przez szereg lat baczną uwagę na ludność żydowską, żyjącą w Rosyi z pracy rolnej, zamieszkałą w małych miasteczkach i osadach. Udzielano wsparć celem polepszenia metod pracy, narzędzi rolniczych, zakładania ogrodów owocowych, winnic itp. W szczególności musiano udzielać większych zasiłków pieniężnych w czasie zasiewów i zbiorów. Podobne kasy zaliczkowe urządzono niedawno w koloniach, przyczem Ica znacznie się przyczyniła do kapitału zakładowego.

W Galicyi, kraju nędzy, znajdują te kasy pole do rozwoju. Przy końcu roku istniało 17 kas z 11.310 członkami, którzy wnieśli 236.310 koron. Kasy te rozporządzały funduszem w ogólnej sumie 1,073.946 koron, wysokość pożyczek doszła do kwoty 1,636.063 koron. Funkcyonują one regularnie i posiadają już fundusz rezerwowy w kwocie 78.000 koron, który stale się zwiększa. Szkoła rolnicza istnieje w Słobódce leśnej, mająca dla 72 uczniów do dyspozycyi obszar 930 ha. Szkoła stolarstwa znajduje się w Stanisławowie i liczy około 20 uczniów.

Ica wspiera ponadto większe instytucye filantropijne żydowskie o celach ogólniejszych, jak wyżej wspomniane towarzystwo *Jevish Agricultural and Industrial Aid Society*, mająca za zadanie odwodzić emigrantów żydowskich od wielkich miast amerykańskich i rozpraszać ich jako rzemieślników lub rolników po całym obszarze Stanów Zjednoczonych, *Alliance Israelite Universelle*, fundacyę barona Hirscha w Nowym Jorku, utrzymującą szkołę rzemieślniczą w Nowym Jorka dla 100 uczniów i szkołę rolniczą w Woodbine dla 150 uczniów i t. p.

Walne Zgromadzenie Iki odbyło się w Paryżu 28. czerwca pod przewodnictwem prezesa Narcisca Levena. Przewodniczący skonstatował wzrost agend towarzystwa szczególnie w kierunku kolonizacyjnym i wykształcenia rolników. Obecnie szuka się nowych obszarów do kolonizacyi, jedynymi krajami, gdzie ona jest niemożliwą są te, z których koloniści pochodzą. Kraje te nie chcą wiedzieć, ileby zyskały, gdyby swoim mieszkańcom wraz z wolnością nadały prawo posiadłości, czego im dotychczas odmawiają. „Nie jest to tylko twierdzenie teoretyczne — kończył przewodniczący swe przemówienie — niechaj o nas czytają i informują się, a już pewnego dnia się dowiedzą, ile tracą, nie postępując humanitarnie z naszymi współwyznawcami“.

Przegląd prasy żydowskiej.

Artykuł wstępny *Drohobyczer Zeitung* z dnia 17. b. m. omawia wybory w okręgu tarnobrzeskim. W szczególności zwraca się autor artykułu przeciw stanowisku prasy narodowo-żydowskiej. *Neue National-Zeitung* pisze n. p.:

„Jest obowiązkiem partyi narodowo-żydowskiej wystąpić z własnym kandydatem. Do tego jednakowoż brak jej — powiedzmy otwarcie— pieniędzy. Z Galicyi tyle wyciąga się do Kolonii, że dla politycznej propagandy w kraju nic nie pozostaje“.

Takie otwarte powiedzenie nie potrzebuje komentarza, a rzuca jaskrawe światło na pojmowanie „czystości“ wyborów przez naszych narodowców żydowskich. Przytaczamy odpowiedź *Drohobyczer Zeitung:*

„Czyż takie prowokacyjne uwagi mają jakąś korzyść dla nas? A czyż twierdzenie, że my przy pomocy pieniędzy szerzymy propagandę, które, nawiasem powiedziawszy, wcale nie odpowiada prawdzie i rzeczywistości, nie dyskredytuje żydowstwa w opinii publicznej. Każdy rozumny człowiek przyznać musi, że nie naszem zadaniem jest przy pomocy pieniędzy i korupcyi, ale czystością charakteru, kulturą

---

niech rozstrzyga między nami nasz cadyk. On jest mędrzec i dusza jego pełna jest światła i dobroci. Ja będę chciał, żebyś ty z nim pomówił. Daj mi ty teraz twoje słowo i twoją rękę na to, że ty teraz nic nie postanowisz ani przeciwko mnie, ani przeciwko twojej żonie, i całej mojej familii, dopóki ty nie usłyszysz, co tobie nasz cadyk, nasz rabbi, powie. Ty mnie przyrzeczenie to daj, i ja spokojnie stąd odjadę. Jutro zaraz z rana każę zaprządz do powozu, dla ciebie niech będzie powóz!... i ty pojedziesz sobie oglądnąć twój folwark. Rosner może z tobą pojechać. A stamtąd koleją przyjedziesz do Sanoka i my już u adwokata będziemy na ciebie czekali, ja i mój ojciec. Ja tobie dam moje żyro i ty już będziesz miał kredyt.

— Dziękuję wam. Ale w tej sprawie pomówię jeszcze z moim szwagrem Weissem.

— Po co ty masz z nim mówić? Ty już należysz do naszej familii

— Nie... nie! Chciałbym się wprzódy poradzić z moim szwagrem.

— Ty jesteś bardzo uparty. Ja nawet nie wiedziałem, że ty taki uparty jesteś. Nu, ale daj ty mi przynajmniej twoje słowo, że pojedziesz ze mna do rabina.

Leon zawahał się; lecz po namyśle zgodził się na to ustępstwo. Było w nim poczucie winy i sam pragnął, żeby ktoś trzeci rozstrzygnął sprawę między nim, a Huberami.

(C. d. n.)

Kantata

odśpiewana w bożnicy w Brodach na nabożeństwie za spokój duszy ś. p. hr. Andrzeja Potockiego, odprawionem dla młodzieży gimnazyalnej.

Jeśli Bóg do Swojej chwały
woła kogoś z pośród nas
jeśli szczęścia gmach nasz cały
tem zrządzeniem runie wraz, —
ludzka boleść, chociaż sroga,
korzy się przed Tronem Boga.

Ale jeśli niespodzianie,
przykazaniom Bożym wbrew
widmo zbrodni nam powstanie
i niewinna płynie krew,
aniołowie chyba sami
w zgrozie się zaleją łzami.

Niechaj zabrzmi śpiew grobowy,
niech zbrodnicza uschnie dłoń,
my się módlmy do Jehowy
prośby nasze ślijmy Doń:
poległemu w służbie kraju
daj nagrodę zasług w raju.

Tu na ziemi, ziemi zbrodni,
dzisiaj zlanej rosą krwi
oby łaski Twej niegodni
wyginęli ludzie źli,
oby przyszło święto godów
dla nieszczęsnych dziś narodów.

M. L.

W Rosyi powódź.

W Rosyi powódź. Po nad poziom stały
O sążni kilka tam rzeki wylały,
I z miast wielu groźne dochodzą wieści,
W których straszne widmo klęski się mieści;
Zaś w pierwszej stolicy — brzmi to okropnie,
Fala nawet w Kremlu śmie lizać stopnie...

Gdy wieść doszła do „Nowego Wremieni“
Wnet Mieńszykow, co nigdy się nie leni,
Lecz zawsze skwapliwie za pióro chwyta,
Gdy jak pies wściekły miota się i zgrzyta —
Mieńszykow poszedł po rozum do głowy,
„Inorodców“ podstęp wietrząc w tem nowy.
Więc się domyślił natychmiast, „w tri miga“,
Że tu tkwi polsko-żydowska intryga.
Lecz jaka? Jakich tu środków użyto,
Aby rzek wszystkich nabrzmiało koryto?
Na pomysł jakoś dość długo nie wpada,
Choć te „podstępy“ od tak dawna już bada.

Posłuchaj oszczerco? ja ci pomogę,
Do wyjaśnienia pokażę ci drogę.
Wylały rzeki, wylały po brzegi
Aczkolwiek w górach nie stopniały śniegi.
Zechciej przypomnieć sobie niecne Kroże
I inne podobne rzezie — mój Boże!
Oraz pogromy tylu Kiszyniewów —
A poznasz natychmiast źródło wylewów.
To krew i łzy „inorodców“ w niewoli,
Polaków i żydów — braci niedoli,
Spłynęły razem do rzek Świętej Rusi
Więc krzywda potopem zemścić się musi...

Warszawa. *Lelum.*

i wykształceniem, patryotyzmem i lojalnością uzyskać poważne stanowisko socyalne i polityczne...

Uprawianie syonizmu jako sportu, ustawiczne oponowanie nawet wtedy, gdy ono żadnej korzyści nie przynosi, uprawianie agitacyi separatystycznej bez motywów i podstawy — zupełnie sprzeciwia się zdrowemu rozsądkowi ludzkiemu.

Wiadomą rzeczą jest, że Koło polskie podczas ostatniego głosowania w parlamencie nad żydożerczą rezolucyą Schmidta, głosowało przeciw — i to powinno być uznane i cenione jako akt filosemityzmu. Obecnie dyskredytuje się i podejrzywa ten szlachetny krok Polaków, podczas gdy wdzięczność była zawsze i być powinna największą cnotą żydów. Do czego to doprowadzi, jeżeli we wszystkiem i w każdym wietrzyć będziemy żydożerstwo i antysemityzm? Jest przecież rzeczą o wiele lepszą i zdrowszą, jeżeli w zupełności uznamy dobre, od kogokolwiek i skądkolwiek ono pochodzi i żyć będziemy w spokoju i zgodzie z naszymi współobywatelami, a bronić się tylko tam będziemy, gdzie nas rzeczywiście krzywdzą. Terror i prowokacya powinny być skreślone z dziennika żydowskiego, a w miejsce tego powinny wstąpić łagodność i dobra wola, wiernie wedle przykazania Mędrców: „hoj dan et kol adam lkaf zchut“ (niechaj każdy osądza wedle miary dobrej woli). Wówczas będziemy mieli mniej walki, a więcej pokoju“.

*

P. Birnbaum zbłaźnił się. Chodzi to wprawdzie czasami po ludziach, ale po doktorze Birnbaumie bardzo często. P. Birnbaum pojechał do Ameryki, by znaleść tam Kalifornię narodowego żydowstwa, tymczasem doznał rozczarowania. O wrażeniach swoich z podróży tej mówił w towarzystwie „Judische Kultur“. Z *Neue National-Zeitung* wyjmujemy charakterystyczne miejsca tego opisu:

„Podał najpierw w ogólnych zarysach charakter Ameryki, którą podzielił na „Wildwest“, „Wildsüd“ i „Wildost“. „Wildwest“ odznacza się dzikością pierwotną, „Wildsüd“ przeżytą, zaś „Wildost“ nowoczesną. Amerykanie poświęcają starą kulturę angielską newjorkismowi, zamieniając pojęcia patryotyzmu i nacyonalizmu. Narodową kulturą nazywają tam drapacze chmur, które sterczą ponad szarem morzem kamiennem, geszeftciarskie oszustwo, rozliczne bankructwa, straszliwą reklamę i najwstrętniejsze polityczne streberstwo. Tylko „Wildwest“ posiada amerykańską narodowość. Waszyngton robi wrażenie miasta europejskiego, gdyż reprezentacya państwa i obcych mocarstw ma tu swą siedzibę, a brak tu żywiołu emigracyjnego. Boston jest środowiskiem kulturalnem, dostarcza całej Ameryce uczonych i artystów. New-Jork jest kotłowiskiem czarownic, piekłem, w którem następuje rozluźnianie się narodowości. Żydzi dostali się do piekła nowojorskiego i tu znajdują się formalnie na brzegu przepaści. Są tam, wprawdzie miejsca w których pielęgnuje się żydowstwo, redakcye większych dzienników, hale teatralne i koncertowe, jednakowoż działa nieznośnie wstrętem przejmujący radykalizm. Żydowstwu grozi olbrzymie niebezpieczeństwo ze strony żydowskich chłopców i dziewcząt, gdyż młodzież rozpływa się zupełnie w stosunkach amerykańskich i zatraca wszelką łączność z ludem. Już sam widok dziko iskrzących się oczu tych małych „potworów“ wywołuje przerażenie. Z łagodnych oczu galicyjsko-żydowskich dzieci przemawia 4000 letnia kultura, z oczu żydowskich „boys i girls“ nie przemawia nic prócz dzikości. W celu odwrócenia niebezpieczeństwa zupełnej asymilacyi młodzieży istnieje tylko jeden środek: unarodowienie szkół publicznych. Drugim środkiem byłoby uregulowanie emigracyi w tym kierunku, aby odbywała się ona grupami. Byłoby znacznie lepiej, gdyby emigrujący żydzi udawali się do „Wildwest“, zamiast do „Wildost“ gdzie stają się czystymi bisness-amerykanami. Jedno jest pewne: Od amerykańskich żydów nie mogą europejscy nic oczekiwać. Europejscy żydzi powinni się zatem starać o prowadzenie zdrowej narodowej polityki, aby byli w stanie stworzyć narodowe środowisko kulturalne dla żydowstwa amerykańskiego“.

Na tak dosadną krytykę żydów amerykańskich, znajdujemy odpowiedź dra K. Fornberga, umieszczoną w żargonowym dzienniku nowojorskim *Die Wahrheit*. Autor wspomina o zgromadzeniu, na którem p. Birnbaum był obecny:

„Dr. Birnbaum nawet sam mówił na zgromadzeniu, a hymny pochwalne wypowiadały jego wargi. Chwalił wszystko, co u nas znalazł. Ulice „ghetta“ żydowskiego swoim typowo żydowskim wyglądem wzbudziły w nim gorący, żydowski patryotyzm i uczucia narodowo-żydowskie. Gazetom żydowskim wyraził swą największą pochwałę; teatr żydowski rozentuzyazmował go. Dr. Birnbaum starał się owego wieczora przekonać nas, że tylko my, żydzi nowojorscy, jesteśmy dobrzy i poczciwi, że jesteśmy dumą narodu żydowskiego, że na nas się opiera cała przyszłość narodu żydowskiego. A gdybyśmy nawet sami nie byli dumni z nas, to on, mowca, jest z nas dumny.

Trzeźwi, krytyczni ludzie pytali się wówczas, jak może uczony, myśliciel, dojść do takich frazesów, do tak lekkomyślnego sądu, zanim poznał bliżej ludzi i stosunki...

Przypominamy sobie mowy powitalne, jakie wygłosili owego wieczora Jakób Gordin i dr. Szytłowski do dra B. — i zdumiewamy się. W jakiej to tragikomicznej sytuacyi znajdują się obecnie owi mężowie. Ale to nie szkodzi. Niechaj to będzie dla nich na przyszłość nauczką. Niechaj panowie rewolucyoniści i socyaliści lepiej na swoje słowa zważają...

Osobiście miałby dr. B. powód do rozgoryczenia. Wielkiego powodzenia przecież tu nie miał“.

Jankiesi żydowscy snać nie znali p. B., który sprytnem przymilaniem się pozyskuje sobie na pewien czas naiwnych, ale występ jego da się prawdopodobnie i innym „wielkim w narodzie“ odczuć. Dr. Fornberg kończy artykuł:

„Wy, kochani goście, delegaci i inne kapacytety z tamtej strony oceanu: Nie chwalcie nas, jeśli do nas przychodzicie i nie miotajcie na nas obelg, kiedy nas opuszczacie, może rozczarowani i rozgoryczeni. Dziękujemy Wam naprzód za miód i późniejszy brud“.

Bylibyśmy zadowoleni, gdyby p. Natan Birnbaum i do Galicyi więcej nie zechciał „zagościć“. *P.*

Dobroczynność w Lublinie.

W Lublinie weszło w życie z dniem 1 stycznia 1907, Lubelskie żydowskie towarzystwo dobroczynności, które mimo nieznacznej ilości członków (138) i krótkiego działania w ciągu roku należycie spełniło swe zadanie humanitarne. Świadczy to w pierwszym rzędzie o zapobiegliwości Zarządu, który potrafił zebrać stosunkowo znaczną kwotę, z której w różnej postaci korzystali najbiedniejsi.

Krótki okres istnienia Towarzystwa nie pozwolił Zarządowi na zajęcie wszystkich placówek w celu niesienia pomocy cierpiącym głód i chłód współbraciom. W początkach młoda instytucya napotykała na drodze wiele biernej obojętności wśród szerokich kół, obecnie jednak obojętność ta topnieć poczyna, a szczupłe grono wzrasta w liczbę.

Cel Towarzystwa wyraża się w dostarczeniu środków dla polepszenia bytu materyalnego ubogich żydów. Dotychczas zorganizowano:

1) *Pomoc lekarską dla biednych żydów* streszczającą się: w udzielaniu porady i lekarstw bezpłatnych lub za nieznaczną opłatą i w wysyłaniu chorych do miejscowości kuracyjnych. Rezultat wyraża się w udzieleniu porad 500 osobom w ich mieszkaniach oraz w wydaniu 1,800 recept bezpłatnych lub za nieznaczną opłatą. Kuratorem pomocy lekarskiej był p. Max Szpiro.

2) *Udzielanie zapomóg w gotowiźnie i bezprocentowych pożyczek.* Dział ten wykazał dwie zapomogi z funduszu posagowego, z pożyczek zaś korzystało 262 obób, przyczem pnzostałość z dniem 31. grudnia 1907. u dłużników T-wa wyraża się w sumie rb. 1655 kop. 70.

3) *Utrzymanie taniej kuchni i wydawanie tanich i bezpłatnych obiadów.* Kuchnia ta, mieści się przy ul Lubartowskiej; wydano w roku sprawozdawczym 9175 obiadów za nieznaczną opłatą i 1206 takichże obiadów bezpłatnie.

4) *Utrzymanie kuratoryum „Bratnia pomoc“ ku zaopatrywaniu biednych w produkty spożywcze.* Wydano: 11363 f. bułki białej na sumę rb. 709 k. 68, — 5014 f. chleba na sumę rb. 167 k. 77, produktów różnych na święta Wielkanocne rb. 327 k. 35.

Pozatem zorganizowano dział opłaty wpisów szkolnych za niezamożnych uczniów i uczennice oraz dział wydawania zapomóg na opał podczas miesięcy zimowych.

Środki materyalne Towarzystwo czerpało: z 1) miesięcznych wkładek członków, 2) jednorazowych opłat członków, 3) dobrowolnych ofiar, 4) dochodu z większej zabawy z koszami szczęścia i 5) specyalnych składek zebranych na opał i święta.

W ciągu roku 1907. wpłynęło: z wpłat założycieli, opłat członków, ofiar, dochodu z zabawy w ogrodzie miejskim, procentu od kapitałów rb. 5079 kop. 45.

Wydano: na zasiłki jednorazowe, pomoc szkolną, opał, święta Wielkanocne, pomoc lekarską, administracyę rb. 4385 kop. 47.

Prócz tego kapitał kasy pożyczkowej bezprocentowej wynosił w roku 1907. rb. 2210 kop. 74, z czego po odtrąceniu wydatków na rok 1908. pozostało rb. 2088 kop. 14.

Na pomoc lekarską w roku 1907. wpłynęło rb. 1160 kop. 9 — wydano zaś rb. 1094 kop. 79; na rok 1908. pozostało r. 65 k. 30.

Na pomoc żywnościową w roku 1907, wpłynęło rb. 1475 kop. 14 i tyleż w ciągu roku wydano.

Na zapomogi dla biednych na posagi wpłynęło rb. 205, wypłacono rb. 40, pozostało na rok 1908 rb, 165.

Na zapomogi dla biednych położnic wpłynęło rb. 10. Na kolonie dla biednej chorej dziatwy — rb. 4 kop. 15.

Majątek towarzystwa po odtrąceniu wydatków z dn. 1. stycznia 1908 r. wynosił rb. 4631 kop. 70. Na czele stoi p. Jakób Kipman. Sprawozdanie z pierwszego roku działalności dosadnio wskazuje, że instytucya pójdzie śladem pokrewnych znakomicie działających i sprężyście kierowanych w innych miastach Królestwa Polskiego.

Z teki pośmiertnej.

B. p. Majer Hessel.

Długoletni burmistrz miasta Peczeniżyna Majer Hessel, zmarł nagle w piątek 17 b. m. na udar serca.

B. p. Majer Hessel, przez cały czas swego urzędowania, był szczerym zwolennikiem zgodnego współżycia wszystkich narodowości a przeciwnikiem prądów radykalnych i syonistycznych; z tego powodu, miał ogromnie wielu nieprzyjaciół w obu tych obozach. Po ostatnich wyborach do rady gminnej m. Peczeniżyna wniosły oba te obozy protest przeciwko jego wyborowi na burmistrza i przeprowadziły go przez wszystkie instancye; dopiero trybunał administracyjny przed kilkoma tygodniami rozstrzygnął sprawę na korzyść b. p. Hessla. Lecz nie było mu danem korzystać z tego zaszczytu. Nieubłagana śmierć wyrwała z łona najlepszego męża i ojca, a co gorsze — wyrwała wdzięcznego i zasłużonego swej Ojczyźnie i swemu miastu — obywatela. Niech w szczerze umiłowanej ziemi spoczywa w spokoju. Oby znalazł się tam na jego urząd godny następca.

Ś. p. Konrad Pruszyński.

Kiedy po kraju rozeszła się wieść złowroga, że zgasł „Promyk," cała Polska, jak długa i szeroka, okryła się żałobą narodową po niepowetowanej stracie dzielnego, acz skromnego i cichego, bojownika oświaty ludowej w najszlachetniejszem znaczeniu tego wyrazu. Robaczek świętojański jeno nikłym na pozór świeci blaskiem, ale uczeni zbadali, że, w porównaniu z drobnym organizmem owada, światełko owo stanowi wynik kolosalnej pracy twórczej, czerpiącej swe źródło w niespożytej energii ustroju. Skromną też z nazwy i zakresu działalności była twórczość zmarłego pisarza ludowego, który nie szukał dla siebie rozgłosu, ni sławy; lecz dość będzie uprzytomnić sobie, co ten człowiek, sam jeden, zdziałał dla sprawy oświecania i uświadamiania dzieci ludu — dzieci nie tylko z wieku — aby dojść do przekonania, że to nie promyk skromny zgasł dla kraju wraz z zgonem Pruszyńskiego, lecz promienne słońce, które oświecało i ogrzewało światłem czystem, wolnem od szkodliwego zabarwienia tendencyjnego, oraz serdecznem ciepłem gorącego umiłowania upośledzonej braci...

Zmarły należał do rzędu ludzi, którzy w żydach uznają współobywateli i pragną szczerze braterskiego zbliżenia się i zsolidaryzowania obu odłamów naszego społeczeństwa. Przed kilku laty brał on gorący udział w zapoczątkowanej wówczas działalności, skierowanej ku zwalczaniu antysemityzmu w Królestwie. Doskonały znawca ludu zdawał sobie sprawę z tego, że sączenie jadu żydożerczego zaszkodzić może nie tylko żydom, lecz także i drugiej stronie; więc z głębokiem przekonaniem w tym duchu działał i pisał. Wiadomo też nam również ze źródła najwiarygodniejszego, że prowadził rozległą korespondencyę z młodymi żydami na prowincyi, którzy zwracali się doń po rady i wskazówki w sprawach oświaty elementarnej.

B. p. Józef Wolman.

W dniu 12. b. m. pochowany został na cmentarzu w Włocławku b. p. *Józef Wolman*, współwłaściciel firmy „Bracia Wolman", zmarły w sile wieku, bo zaledwie w 50. roku życia. O niekłamanej sympatyi, jaką cieszył się nieboszczyk wśród najszerszych sfer mieszkańców, świadczyły nieprzejrzane tłumy, pragnące oddać ostatnią posługę zacnemu człowiekowi i dobremu obywatelowi, a także serdeczne, przyjacielskie wyrazy czci i hołdu, żalu i pociechy, któremi nad grobem żegnał śmiertelne szczątki rabin miejscowy p. Kowalski. Zmarły przez kadencyę 3-letnią pełnił obowiązki członka Dozoru bóżnicznego i na tem stanowisku okazywał tyle taktu, dobrej woli i uprzejmości (dewizą Jego bowiem były słowa Szamaja: każdego człowieka przyjmij z uprzejmym wyrazem twarzy), że zaszczycony został ponownie zaufaniem ogółu współwyznawców, lecz nadal godności tej piastować nie mógł dla przyczyn od niego niezależnych. Kochający małżonek, troskliwy i poświęcający się ojciec, żyd głęboko religijny, lecz z tolerancyjnem poszanowaniem cudzych przekonań, zawsze gotowy do usług towarzyskich i obywatelskich pożyteczny członek społeczeństwa, — zmarły pozostawia po sobie najlepszą pamięć i najchlubniejsze imię, co niechaj będzie pociechą dla ciężko tym okrutnym ciosem dotkniętej rodziny.

Spokój Jego popiołom! Cześć Jego pamięci!

PRO DOMO.

Po odjeździe redaktora *Wschodu*, dra Reicha, na ferye, objęło „kierownictwo" pismem grono żaków, pociesznie wywijających kozły i udających... pisarzy. Jeden z tych dzieciaków, jakiś Rosenkranz, napadł mię w równie długim, jak głupim artykule (nr. 28. *Wschodu*). Na ten „artykuł" nie myślę odpowiadać wcale. Niech on ma „recht".

Chciałbym tylko sprostować jedno kłamstwo. Otóż ten pan Rosenkranz przytacza *on dit*, jakobym się miał wyrazić, że w razie otrzymania dobrej posady sprzeniewierzyłbym się mym zasadom.

Pan Rosenkranz kłamie, względnie cytuje kłamstwo.

Wiem o tem, że wśród bardzo młodych i bardzo głupich jüngełesów syońskich kursuje o mnie szereg zmyślonych gadek, przedstawiających mnie jako cynika, potwora i t. d. Moi „przyjaciele" mają zwyczaj fabrykowania cynicznych powiedzeń, by je potem rozpowiadać z tajemniczą miną: Wiecie, co sam Merwin powiedział? A to cynik!

Takiego samego pochodzenia są słowa z „prywatnej" rozmowy, przytoczone w ostatnim *Wschodzie*.

Dr. Bertold Merwin.

KORESPONDENCYE.

Lwów.

(Zgromadzenie drobnych kupców).

W ostatnią niedzielę popołudniu odbyło się w sali ratuszowej zgromadzenie drobnych kupców w sprawie sprzedaży soli. Zjawiło się około 200 osób.

Z zaproszonych posłów sejmowych przybył dr. Löwenstein.

Zgromadzenie zagaił r. Maurycy Rappaport, który w krótkich słowach przedstawił krzywdę drobnych handlarzy i cel zgromadzenia.

Przewodniczącym wybrano r. Czarneckiego, a następnie poszczególni mowcy przedstawiali krzywdę, jaką drobni handlarze towarów spożywczych ponoszą przez to, że sól właściwie potaniała kosztem tych właśnie drobnych handlarzy.

Mowcy domagali się, aby — jak poprzednio — mieli kupcy od sprzedaży 100 kg. 2 k. rabatu, wielu zaś oświadczyło się za bojkotem soli.

Zabrał też głos poseł dr. Loewenstein, któremu żale te dnia poprzedniego przedłożyła osobna deputacya z prośbą o skuteczną interwencyę. Przybył na zgromadzenie — mówił — aby usłyszeć żale i oświadcza, że po skończonych feryach letnich, skoro tylko wszystkie władze kompetentne będą na miejscu, staje do dyspozycyi wybrać się mającego komitetu i poczyni wszelkie starania, aby straszne żale zostały uwzględnione. Nie uchodzi bowiem, by kraj wyzyskiwał przymusowych sprzedawców, jakimi przy sprzedaży soli są pokrzywdzeni kupcy i dlatego podejmuje się przekonania Wydziału krajowego, że faktycznie dzieje się wielka krzywda.

Ostrzega jednak przed działaniem jednostki na własną rękę i doradza jednolitej solidarnej akcyi.

Przemówienie to obecni nagrodzili hucznymi oklaskami, a przewodniczący serdecznie podziękował mowcy.

Adw. dr. Buber nawoływał zebranych do organizacyi, bez której niczego nie wywalczą.

Po kilku jeszcze przemówieniach uchwalono następującą rezolucyę:

Zebrani masowo na dniu 19. lipca 1908 drobni kupcy i handlarze soli, protestują przeciw tego rodzaju manipulacyi przy sprzedaży soli, która spowodowała częściową utratę zarobku przy sprzedaży soli, a to z następujących powodów:

1) Kupcy, nie mając nic przeciw potanieniu soli, domagają się, ażeby udzielono im 10 procent zarobku przy sprzedaży, a to bez względu na obniżenie ceny.

2) W szczególności żądają zebrani, ażeby przy 100 top. soli przypadał im ze sprzedaży zarobek w wysokości 2 kor., a to przez wzgląd na szkody przy wypakowaniu i odbiorze, które dochodzą często do 1 korony 50 halerzy.

3) Kupcy zwrócą się przez deputacyę na niniejszem zgromadzeniu wybraną do Wydziału krajowego z prośbą o uwzględnienie powyższych żądań, a ponadto zażądają powiększenia ilości składów i prawa hurtowego zakupywania soli.

4) Wspomniana deputacya zwróci się ponadto do posłów lwowskich na Sejm krajowy z prośbą o poparcie żądań handlarzy soli.

Wyborem deputacyi zakończyło się zgromadzenie.

Mikuliczyn.

(Kolonia wakacyjna).

W niedzielę dnia 5. b. m. odbyła się w Mikuliczynie uroczystość poświęcenia domu żyd. kolonii wakacyjnej Tow. Ognisko.

Ze Stanisławowa przybyli pp. radca Dworu p. Prokopczyc, burmistrz miasta dr. Nimhin, radca ces. Edmund Rauch, inspektor Sperber, dyrektor Blaustein i wielu innych. Ceremonii otwarcia dokonał p. dr. Nimhin, a wręczając klucze prezesowi Towarzystwa p. Sussmanowi, życzył kolonii rozwoju i pomyślności. P. Haskler przywitał imieniem Wydziału gości i skreślił w krótkich słowach powstanie, rozwój Towarzystwa i tegoż cele.

Jeden z uczniów kolonii pięknie wypowiedział podziękowanie dobrodziejom dzieci ubogich, bladych, które tu czerpią wypoczynek i zdrowie na dalszą pracę i zakończył okrzykiem na cześć Cesarza. Poczem chór templowy odśpiewał hymn w języku hebrajskim.

Trzydzieści chłopców w jasnych mundurkach, stanowiących pierwszą seryę kolonii, rozprószyło się po ogromnej łące, a goście zasiedli do skromnie zastawionych stołów, gdzie wśród wina, toastów szczery i serdeczny zapanował nastrój. Pierwszy toast wzniósł p. Blaustein na cześć p. Ropczyca, na co tenże w ciepłych odpowiedział słowach, p. Zins wzniósł toast w ręce p. dra Nimhina, wychwalając ład i porządek, panujący pod jego rządami, p. Prokopczyc w ręce prezesa Towarzystwa p. Sussmana, za co tenże odpowiedział pięknem przysłowiem „W zdrowem ciele, zdrowy duch". P. Blaustein wzniósł następnie toast w ręce p. Raucha, p. Rauch pił na pomyślność kolonii, p. Sperber w ręce p. Rubinsteina, p. dr. Nimhin toastował staropolskiem „kochajmy się", w końcu p. Zins wychylił kielich na zdrowie czynnych i ofiarnych pań stanisławowskich w ręce młodej gosposi bankietu p. Hasklerowej, która wzniosła toast na zdrowie niezmordowanego w pracy wydziału towarz. Ognisko.

Goście odjechali popołudniowym pociągiem, unosząc ze sobą miłe wrażenie i zadowolenie z wypełnienia humanitarnego obowiązku.

Dom mieści 5 pokoi z kuchnią, które zostaną na rok przyszły rozszerzone. Obecnie wysyła towarzystwo 60 dzieci (połowa chłopców, połowa dziewcząt). — W roku przyszłym wyszle 100 dzieci — wogóle zamierza Wydział rozszerzyć zakres działania i nie ograniczyć się na szkołach ludowych — lecz również wysyłać uczniów szkół średnich.

Jest to pierwsza bezpłatna żydowska kolonia wakacyjna w Galicyi i życzyć jej należy „Szczęść Boże"!

Szczawnica.

(*Przytulisko dla uczniów żydowskich*).

Byłoby zbytecznem udowadniać, że opieka nad zdrowiem młodzieży szkolnej, której dobry los niestety, nie dostał się w udziale, należy do najszlachetniejszych czynów miłości bliźniego, boć te wątłe latorośle, to podwaliny, na których musi stanąć trwały budynek narodowy, zdolny do stawiania oporu wszelkim burzom i atakom taranów różnej kategoryi. I zaiste piękny wzór, godzien naśladowania, daje instytucya powołana przed trzema laty do życia przez dra Jana Landaua w Krakowie pod nazwą „Tykwa" (nadzieja), a mająca na celu wysyłanie biednej żydowskiej młodzieży szkolnej gimnazyalnej i wszechnic celem poratowania nadwątlonego pracą szkolną zdrowia do Szczawnicy. W przytulisku, na ten cel w Szczawnicy urządzonem, gdzie młodzi pacyenci mają wszelkie, nawet wyszukane wygody, obecnie pod najtroskliwszą opieką znajduje się 32. Koszta lecznicze z całem utrzymaniem jednego pacyenta obliczone są na blisko 300 kor.

Instytucya ta, o celach wybitnie humanitarnych, jest ze wszech miar godną poparcia. Tuszymy przeto, że hojne datki zewsząd na nią popłyną.

Zabłocie.

(*Jubileusz szkoły izraelickiej*.)

Wobec licznie zgromadzonych obywateli miejscowych, przedstawicieli władz państwowych i krajowych obchodziła izraelicka szkoła w Zabłociu w dniu 25. czerwca br. uroczystość swego 25-letniego istnienia, a zarazem 25-letniej działalności jej kierownika p. Emila Schütza.

Po krótkiej modlitwie, tudzież popisach dzieci szkolnych, zabrał głos p. Schütz i w dłuższem przemówieniu rozwinął przed oczyma obecnych dzieje tej tak bardzo pożytecznej instytucyi, podniósł zasługi i ofiarność tutejszego obywatelstwa, a zarazem wdzięczność wychowanków, którzy zajmują już dzisiaj wybitne stanowisko wśród społeczeństwa polskiego. Z kolei złożył starosta Porth serdeczne życzenia jubilatowi i przełożeństwu. Inspektor szkolny p. Schaschek wręczył jubilatowi dekret pochwalny w dowód niezmordowanej pracy i zasług położonych około rozwoju szkoły izraelickiej. P. dr. Broder, jako reprezentant gminy wyznaniowej, złożył p. Schützowi w imieniu całej ludności serdeczne podziękowanie za wybitną działalność, zarazem zwrócił uwagę obecnych, że szkoła izraelicka zmierza nie tylko w kierunku przyswojenia wychowankom języka polskiego, lecz także i przedewszystkiem kładzie główny nacisk na krzewienie i rozbudzanie ducha polskiego, znajomości historyi kraju rodzinnego, miłość dla kraju i otoczenia. Po przemówieniu p. Brodera składały powinszowania gronu nauczycielskiemu dzieci szkolne, tudzież rodzice.

Nadeszły także liczne telegramy z rozmaitych stron od byłych wychowanków tej szkoły.

Przegląd spraw żydowskich.

Rabi Jecheskiel Landau.

W roku 1789. (16. nisan 5549.) powołano po raz pierwszy na rozkaz cesarza Józefa II. 25 żydów z Pragi do służby wojskowej. Wiadomość o tem powołaniu wywołała przygnębienie wśród członków tamtejszej gminy żydowskiej, a ci, których to dotyczyło, byli przedmiotem ogólnego żalu i smutku. Przyprowadził wszystkich do równowagi rabin Jecheskiel Landau. Jego przemówienie do powołanych w obecności starszyzny wojskowej, pełne otuchy dla pozostałych, a odwagi dla powołanych znajdujemy w czasopiśmie hebrejskiem *Ksaw joszer* z r. 1879. W przemówieniu tem wskazał na ważność obowiązku krwi względem ojczyzny, która nie wymaga przecież od swoich synów zrzeczenia się żydowstwa. Sumienne spełnianie obowiązków obywatelskich przyniesie sławę i cześć żydom, którzy po otrzymaniu równych praw, gorąco swą ojczyznę miłować będą. Wrażenie mowy było bardzo wielkie, wzruszyła też obecnych oficerów, którzy słowem zobowiązali się względnie postępować z żołnierzami żydowskimi, a ci teraz pełni otuchy i zapału do służby wstąpili.

Żydzi w Bułgaryi.

Ze statystyki ogłoszonej przez dyrekcyę statystyczną księstwa bułgarskiego w *La population en Bulgarie*, dowiadujemy się, że ilość żydów wynosiła:

w roku	mężczyzn	kobiet	razem	% ogółu ludn.
1887	12.083	12.269	24.352	0,77
1892	14.038	14.269	28.307	0,86
1900	16.607	17.056	33.663	0,90

Żydzi są tu przeważnie żywiołem miejskim, w miastach liczyli w r. 1900 — 32.482 głów, zatem 4,32% ogółu ludności. We wsiach z więcej niż 2000 mieszkańców stanowili 0,05%, z mniej niż 2000 mieszkańców — 0,04 %. We wszystkich wsiach było ich 1181, stanowili tu więc 0,04 ogółu ludności.

Żydzi w Norwegii.

Wedle doniesienia oficyalnej statystyki norweskiej wynosiła:

w roku	ogólna ilość ludności	ilość żydów
1876	1,806.900	25
1891	1,988.674	214
1900	2,221.477	624

Wypadało zatem na tysiąc mieszkańców w roku 1876. — 0,013 żydów, w roku 1891. — 0,106, w roku 1900. — 0,29 żydów.

Zajścia w koloniach palestyńskich.

Ludność arabska nie odnosi się życzliwie ani sympatycznie do kolonii żydowskich w Palestynie, o czem świadczą liczne zatargi i formalne napady. Pisma donoszą znów o zajściach w kolonii żydowskiej Kastinje, wskutek których mieszkańcy pozostają w ciągłej obawie przed pogromem ze strony nieprzyjaznych Arabów. Bardzo wielu też opuściło swoje siedziby. Przewodniczący komitetu kolonii palestyńskich zwrócił się po pomoc do paszy i konsula angielskiego.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teolog. we Lwowie.

Wykaz trzydziesty drugi.

Przedtem wykazano K 46.195·30

4000.	Otto Schütz,	Tarnopol	K 20·—
4001.	Ignacy Adler,	„	„ 20·—
4002.	Gustaw Wechsler,	„	„ 1·60
4003.	Scheininger,	Stanisławów	„ 1·—
4004.	Izrael Vogel,	„	„ 1·—
4005.	Zünder,	„	„ 2·—
4006.	Ch. Bibring,	„	„ 2·—
4007.	Garfunkel,	„	„ 2·—
4008.	D. Halstuch,	„	„ 2·—
4009.	Henryk Reiter,	Tyśmienica	„ 2·—
4010.	dyr. Rosenstrauch	„	„ 2·—
4011.	Morgenstern,	„	„ 1·—
4012.	radca Schindler,	„	„ 1·—
4013.	Rylski,	„	„ 1·—
4014.	Saul Sokal,	Brzeżany	„ 2·—
4015.	Z. Rudolf,	Stanisławów	„ —·50
4016.	Zinn,	„	„ —·50
4017.	Fisch,	„	„ —·50
4018.	Kleinfeld,	„	„ —·50
4019.	Uhrmann,	„	„ —·50
4020.	Last,	„	„ —·50
4021.	Deutsch,	„	„ —·50
4022.	Buchwald,	„	„ —·50
4023.	Weidler,	„	„ —·50
4024.	Weinstock,	„	„ —·50
4025.	Wien,	„	„ —·50
4026.	Hampl,	„	„ —·50
4027.	Kasztelewicz,	„	„ —·50
4028.	Jäger,	„	„ —·50
4029.	Rosenblatt,	„	„ —·50
4030.	A. Luire,	Buczacz	„ —·50
4031.	Mojżesz Torton,	„	„ —·40
4032.	Dawid Fin,	„	„ —·50
4033.	M. Racker,	„	„ 1·—
4034.	Leon Kramme,	„	„ 1·—

Wpłynęło razem K 46.266·80

ZA KOMITET LWOWSKI:

Dr. T. Aschkenaze — przewodniczący

Jakób Stroh — zast. przew. i skarbnik

Wiktor Chajes — sekretarz.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Aka w Stanisławowie. — Korespondencya spóźniona.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 31. Lwów, dnia 31. lipca. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Arabowie.

Myliłby się, ktoby sądził, że w kraju naszym obok kwestyi ruskiej i żydowskiej niema i arabskiej.

Dziwne to — jednak prawdziwe.

Ci Arabowie nasi — to brać syońska, u których jedyną syntezą myślową jest antyteza polskości.

Więc skoro nie można inaczej, to niechże tą antytezą będzie np. coś „arabskiego".

Do tego musi z konieczności doprowadzić polityka ciągłej negacyi, ciągłego p r z e c i w s t a w i e n i a s i ę ludności polskiej.

Byli już syoniści „ukraińcami", teraz dla odmiany rozpoczyna się u nich tenis „arabski".

Bo przecież o ileż to piękniej dla żyda tytułowanie się „natione Arabus" niż „Polonus!"

Jakże może żyd pozwolić na nazwanie siebie „natione Polonus", skoro tutaj na tej ziemi żyje, soki z tej ziemi czerpie, tu się wychowuje i zajmuje stanowisko społeczne — tak rozumuje etycznie nasz syonista.

Zato Arabowie — to podpora żydów, ich ostoja, bo przecież to nie Polacy, a to grunt.

Przytem „Arab" przypomina trochę... Palestynę, więc wdzięczne brzmienie dla syońskiego ucha.

Taki — należy przypuścić logiczny tok myśli wywołał nowy kurs wśród syonistów, a za jądro swej działalności wybrał sobie, jak zwykle... u n i w e r s y t e t p o l s k i we Lwowie.

Jeśli wyznanie żydowskie nie może być uznane za „n a r o d o w o ś ć", to nadajemy mu piętno jakiejkolwiek narodowości istniejącej, różnej oczywista od polskiej.

Tak pomyślano — i zrobiono. Na razie w j e d n y m wypadku. Ale „za tym czynem kolegi pójdą tysiączne ze strony całej młodzieży syońskiej" (czy arabskiej) — głoszą i grożą syoniści.

Pójdą w obronie swych praw powyższych i obronią je, jak je obronił niedoszły domorosły Arab.

Pójdą, bo chcą za te prawa „cierpieć" i znosić „prześladowania".

Ależ uspokójcie się, panowie z „Dalekiego Wschodu" — nie tak łatwo zostaje się męczennikiem!

I z pewnością uniwersytet nasz ani myśli stać się „fabryką męczeństw arabskich."

Dla takich groteskowo-egzotycznych eksperymentów — jest instytucyą grubo za poważną.

Co najwyżej czeka panów syonistów ofiara i poświęcenie do jakich już dawno przywykli... o ś m i e s z e n i e.

To borykanie się z uniwersytetem naszym, to nieudolne naśladownictwo ukraińców, te wiece tragikomiczne, co wszystko nazywa się „pracą dla dobra ludu żydowskiego" — to zaiste politowania godna ś m i e s z n o ś ć, którąby też tylko uśmiech na twarzy wywoływała, gdyby równocześnie nie zabagniała i nie gmatwała sprawy żydowskiej w naszym kraju.

Nie można wprost młodzieży posądzać o takie swawolne ośmieszanie i narażanie żydów, tej młodzieży, która z pewnością szczerze postępuje.

Ale tem smutniejsze światło rzuca to na tych, którzy ten fałszywy płomień w młodzieży wzniecili, dzięki którym urósł on w zapał ideowy, który w innym kierunku zużyty, błogie mógłby dla żydowstwa wydać owoce.

Jakże swawolnem jest rozigranie namiętności w kierunku czysto negatywnym, jakże swawolnem tembardziej jest wzorowanie taktyki uniwersyteckiej na taktyce wyborczej.

Bo uderza a n a l o g i a między postępowaniem „uniwersyteckiem" syonistów, a wyborczem w roku zeszłym.

„Wszystko inne, byle nie Polak". Tak przeszedł i poseł monasterzyski i poseł trembowelski — nie dlatego, że czemś byli, lecz, że n i e b y l i... Polakami.

„Tak ma być na uniwersytecie także" rozumują przekonani owocami swej polityki; a więc pobudzić należy Arabów, dalej zapewne Persów, Hindusów etc. — wszak to nie Polacy.

I to nawet będzie już t r e ś c i ą polityki syońskiej — zapowiadają jej przywódcy.

Bo już nie deputacye, nie memoryały mają być środkiem do celu wiodącym, ale czyny. Czyny, które powiodą żydów wprost ku zbawieniu i uleczą ich wszystkie rany: oto już w żadnej formułce promocyjnej syonisty nie będzie słów „natione Polonus" — lecz, albo „Arabus", albo nic, albo jaki inny godny (może ukraiński) epitet.

I to ma zbawić żydowstwo!! Risum teneatis!

Na jaką ciasnotę u młodzieży żydowskiej liczą ci, którzy takie hasła dla „zbawienia żydowstwa" wywieszają. Co za dziecinna — delikatnie się wyraziwszy — a przytem niebezpieczna demagogia!

I to wszystko ma się dziać na n a s z y m u n i w e r s y t e c i e.

Przybytek nauki polskiej ma się dać uwikłać w takie groteskowe prawdziwie sytuacye.

W przeciwnym razie grozi mu bojkot ze strony... Arabów.

Wskazaliśmy już raz tę ewentualność jako na j e d y n ą d o b r ą stronę działalności syonistów, którzyby w ten sposób oczyścili atmosferę.

Niestety nie są gotowi do spełnienia tej groźby.

Jednego na razie jesteśmy pewni (jeśli wierzyć można przyrzeczeniom), że „nie będzie już ani deputacyi, ani wieców, ani memoryałów syońskich". Oby dotrzymali słowa!

Wtedy pozostaną tylko „czyny" i szeregi zwarte... Arabów.

I wtedy sytuacya się trochę wyjaśni...

Karykatura walki narodowościowej.

Gdy zapał młodzieży, mieniącej się narodowo-żydowską, a piszącej się na Umgangsprache: jüdisch, podniecały w zimowej porze zebrania o dusznej atmosferze świecących się kaganków gazowych, — patryotyczny nastrój młodych junków żydowskich nie zgasł i w lipcu, ulegając widocznym wpływom temperatur.

Wszelką akcyę, będącą nawet wynikiem niedorzecznych i bezmyślnych uchwał należy według pojęć „młodych żydów“ prowadzić konsekwentnie i stale. Doprowadza się więc głupstwo ad absurdum, bezmyślne rezolucye sfanatyzowanych młodzieniaszków przedkłada się senatowi uniwersyteckiemu — aż wreszcie po pewnym czasie, zdatnym według ocenienia koryfeuszy partyjnych do stoczenia nawet największego steku nonsensów, udaje się arcypoważna deputacya „neożydów“ do senatu, względnie przedstawiciela tegoż z kategorycznem zapytaniem: „A więc cóż się to stało z naszemi wypocinami mózgowemi, logicznemi łamigłówkami, ubranemi w szaty arcypoważnych, miarodajnych i przełomowych rezolucyi wiecowych?

Niech więc Świetny Senat wreszcie rozstrzygnąć raczy, bo tego wymaga „neożydowska“ deputacya, czy młody bohater żydowski, zarejestrowany w liście P. T. słuchaczy lwowskiej wszechnicy, jest „żydem“ czy „Żydem“, Arabem, czy Persem czy też innym oryentalnym dziwolągiem.

Ktokolwiek tylko pobieżnie śledził ruch agitacyjny pewnego odłamu młodzieży żydowskiej, ten zupełnie objektywnie stwierdzić musi, iż cała ta na zewnątrz jednolicie przedstawiająca się agitacya jest niczem innem, jak tylko działalnością poszczególnych jednostek, które, nie zadawalniając się godnościami przewodniczących towarzystw filantropijnych, przekraczają w niewłaściwy, a nieraz też nieuczciwy sposób swój zakres działania, tworząc z kadr biednej i materyalnie upośledzonej młodzieży żydowskiej zastępy zawisłej od siebie „armii politycznej“. I tak zupełnie słusznie i zgodnie z prawdą stwierdzamy, iż postulaty, przedstawione rzekomo w imieniu ogółu młodzieży żydowskiej, są niczem innem, jak wodą na młyn w swej ambicyi przerafinowanych indywiduów. Kwestya separatyzmu młodzieży żydowskiej, przybierająca w tym wypadku szaty odrębności narodowościowej, nie znajduje w swym rozwoju i w poszczególnych fazach swego przebiegu żadnego społecznego ni kulturalnego uzasadnienia.

Niejednokrotnie rozwijaliśmy na tem miejscu nasze poglądy na daną sprawę. Z najrozmaitszych punktów widzenia roztrząsaliśmy tę kwestyę i doszliśmy wówczas do jednego i tego samego rezultatu, iż kwestya uznania narodowości żydowskiej jest i pozostanie przedewszystkiem postulatem prowokacyjno-agitacyjnym nieodpowiedzialnych za swe czyny i postępowania i konsekwencyi tychże nieświadomych demagogów syońskich.

Przedewszystkiem jest rzeczą arcy-wątpliwą, czy kwestya uznania pewnej narodowości podlegać może kompentencyi tego czy owego ciała, takiej lub owakiej korporacyi, czy da się uzasadnić choćby jednogłośnie zapadłą uchwałą senatu, czy poddać się może sankcyi poszczególnych rektorów z rozmaitego punktu widzenia na daną sprawę się zapatrujących.

Pomijamy już te okoliczności i fakty, z których niezbicie i konsekwentnie wypływać musi, iż w danym wypadku chodzi li o to, by pewna partya polityczna, rozporządzająca zresztą bardzo małymi zasobami materyalnej i moralnej natury poszczycić się mogła pewnymi skromnymi sukcesami — to nie ulega równocześnie wątpliwości, iż fakt ten, jakimby było zadośćuczynienie żądaniu kilku wichrzących czy też zawichrzonych jednostek wpłynąć może i musi w swych dalszych konsekwencyach na inne objawy naszego społecznego i kulturalnego życia.

Senat lwowski zupełnie słusznie stanął na tem stanowisku, iż w zakres jego konsekwencyi nie należy kwestya uznawania polityczno-agitacyjnych postulatów pewnej partyi.

Witamy ten dojrzały objaw polityczny sfer miarodajnych, które przez zajęte w danej sprawie stanowisko, okazały swą przychylność i uwzględnienie słusznych postulatów reszty młodzieży żydowskiej.

Według urzędowych dat znalazło się na Uniwersytecie lwowskim 263 jednostek, które w wykazie podają jako swój język towarzyski żargon. Nie chcemy obecnie bliżej roztrząsać kwestyi wysokiej kultury owych jednostek, nie mamy bynajmniej zamiaru powtarzać tych wszystkich wyrazów przeciw żywotności i brakowi wszelkich wymagań istnienia i rozwoju żargonu, bolejemy może nad tem, że część młodzieży żydowskiej w swem upośledzeniu umysłowem czy też fanatyzmie partyjnym staje się wyrazem niekulturalnych dążeń i aspiracyi neożydowskich — to równocześnie ze zrozumiałem zdziwieniem pytamy się w jakim języku donieśli ci „młodzi żydzi“ w urzędowym spisie o swym narodowym języku?!

Umgangssprache „judisch“ — jakiż to język? Czy to ten nowy żargon? A jeżeli tak, to czem on się różni od języka niemieckiego?

Czy więc językiem urzędowym tej „dzielnej“ drużyny jest i będzie język niemiecki, czy żydowski? Wszak w wykazach urzędowych i odpowiednich papierach znajdujemy odpowiednią rubrykę brzmiącą „*język towarzyski*“. Logicznie myśląca jednostka ułomna może nawet w wielu kierunkach swego rozwoju umysłowego, a będąca na przekór sobie i innym „narodowo-żydowską“ wypełniłaby tę rubrykę w języku polskim. A więc pod rubryką „język towarzyski“ powinniśmy znaleść objaśnienie w tym wypadku „język czy też żargon żydowski“.

Ale cóż to oznacza „Umgangssprache jüdisch“. Cóż to za bezmyślny obskurantyzm, objawiający się w zniemczaniu tego, co w równie dogodny sposób w języku polskim można było wyrazić. Cóż to za wstrętne i bezmyślne zarazem postępowanie na przekór, postępowanie godne niedojrzałego nierozważnego smarkacza — a nie tych, którzy w swym szale wielkości mienią się elitą żydowstwa, uważają się za tejże duchowych i faktycznych kierowników.

Dochodzimy do jednego i możliwego wniosku, wniosku, który siłą konieczności każdemu nasuwać się musi, mimo tak licznych dotychczasowych zaprzeczeń, iż nie chodzi tu o pewien racyonalny i uzasadniony postulat, iż nie chodzi tu o to, by konsekwentnie pewne praktyczne zasady przeprowadzić, lecz, że jedynym bodźcem działania, jedyną podnietą tych rozpolitykowanych młodzieniaszków jest sztucznie wszczepiona nienawiść do otoczenia, nienawiść do narodu, z którym wspólnie mieszkają, którego losy i historyę dzielą.

Mimo dotychczasowych zaprzeczeń temu wierzymy, bo fakta nas o tem przekonują.

Podnieśliśmy zachowanie się senatu uniwersyteckiego, który stanął na słusznem i racyonalnem stanowisku nie mieszania się w agitacyę polityczną pewnych partyi. Równocześnie jednak mielibyśmy prawo wymagać pewnej konsekwencyi. Za brak tej konsekwencyi uważamy fakt dopuszczenia w przód jednego, a później jeszcze trzech indywiduów, cierpiących na oryentalne szały do

---

A. KALLAS. 25

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

Zdawało mu się, że to nie jest sprawa między nim, a żoną. O niej, o Rózi, myślał tak, jak o dziecku, które on niechcący skrzywdził. Był przekonany, że Rózia o wszystkiem zapomni, jak zapominają dzieci, i będzie po zerwaniu z nim szczęśliwa, szczęśliwsza, aniżeli sama teraz przypuścić może. Pragnął tego koniecznie dla spokoju duszy, dla szczęścia własnego serca.

*

Leon przystąpił do święcenia dnia Sądnego w otoczeniu i w warunkach takich, że wszystkie władze umysłu, każdy nerw czucia, wyprężały się aż do ostatecznych granic natężenia. Wrażliwym był zawsze, a religijną podniosłość ducha kształciły w nim wspaniałe przykłady, spotykane w wieku chłopięcym, gdy wychowywał się u dziadka i pod jego kierunkiem. Później zaniechał wiele religijnych praktyk, a te, które zachował, spełniał przez przymus lub nawyknienie. I mimo często nasuwające się wątpliwości, mimo budzący się w nim sceptycyzm w rzeczach wiary, nie przestawał wciąż szukać Boga na wszelkich drogach i w sobie samym. A szukanie to było w nim instynktowną potrzebą serca, które nad miarę było czułe i wrażliwe. I w zmiennej wciąż formie objawiała mu się istota Boga, zależnie od wpływów z zewnątrz.

I nieraz odczuwał ogromną rozkosz, znajdując w twierdzeniach filozofów to, co ledwie budziło się z drzemki w głębi jego duszy. Bo oto często, ilekroć zwątpił, czy jest Bóg i poczuł to wreszcie w sobie tak silnie, że aż ogarniała go święta, tragiczna radość, wtedy, znajdywał nawet w dziełach Straussa twierdzenie, że: „Człowiek dążący do nieskończoności, ma cząstkę Boga... Bóg, to nieskończoność na zewnątrz nas“. Albo w dziełach Feuerbacha drugą taką myśl: „Bóstwo jest uzewnętrznieniem naszej duszy, naszej wnętrznej jaźni“.

I wtedy to zwiększała się jeszcze wnętrzna radość jego, wielka, wyzwalająca się tragedya duszy jego.

Dawano mu do czytania dzieła Darwina. Czytał je razem ze swoim nauczycielem. (Jeden z postępowej młodzieży akademickiej w Krakowie, umysł wybitny, lumen.) Czytał więc „Pochodzenie gatunków Darwina“, oraz Heck'la: „Ogólna Morfologia“ — „Zagadka wszechświata“. Nie reagował na twierdzenie Heck'la, że: „wszechświat jest stopniowym rozwojem materyi i energii, i że to stosuje się do przyrody i do ludzi“. Do tyla znał najnowsze odkrycia w dziedzinie nauk przyrodniczych, żeby twierdzenie takie przyjąć bez zastrzeżeń. Za to żadną miarą nie chciał się zgodzić na pogląd Heck'la co do zaprzeczenia nieśmiertelności duszy. Daremnie tłomaczył mu nauczyciel, że przyjmując i akceptując tamte przesłanki, musi i te także uznać; nie dał się przekonać i wołał:

— Niech sobie Heckel mówi, że: Bóg, to suma energii atomów! Mnie wszak nie chodzi o to, w jakiej formie ktoś upatruje Boga. I u mnie Bóg jest raz taką sumą energii atomów, a raz znowu uzewnętrznieniem naszej wewnętrznej jaźni, albo nieskończonością na zewnątrz nas. Ale niechże mi nie występuje przeciw nieśmiertelności duszy.

Nauczyciel przyniósł mu później dzieła inne, zwalczające filozofię materyalizmu. Czytał wszystko, co mu podawano, czasem sam wybierał. Był jednym z tych nielicznych bucherów w Krakowie, którego bardzo często spotkać było można w dużej czytelnianej sali Biblioteki Jagiellońskiej, wczytanego w dzieła wielkich myślicieli. Pozostał jednak marzycielem, mistykiem, mimo cały wpływ najnowszych prądów, które podkopawszy się pod metafizykę, wyrzuciły ją poza nawias. Leon, choć jasno zdawał sobie z tego sprawę i nieraz dyskutował w tej materyi ze swoim nauczycielem, nie dawał się zbić z tropu i powtarzał uparcie:

— Jest Bóg! I dusza jest nieśmiertelna, bo ja to czuję. Tamto wszystko jest wiedza, a to jest czucie. Do mnie silniej przemawia ta strona zjawisk.

Wrażliwość Leona była tak czuła, że poddawał się wrażeniom z dziecięcą w duszy czystością. I oto w jakim mógł być nastroju, gdy w wilię Sądnego Dnia udał się z reb'

promocyi z tem, że akt promocyjny pozbawiony był zupełnie oznaczenia narodowości. Przedewszystkiem z chwilą, kiedy senat uniwersytecki stanął na tem stanowisku, że dopuszczalna jest podobna pramocya, to nie należało stanowczo ograniczać publiczności do grona najbliższej rodziny. Czegoż właściwie obawiał się senat uniwersytecki? Czy może tego, by kilkunastu znanych z braku wszelkiej kultury burszów syońskich nie korzystało ze sposobności urządzenia zwykłych, karczemnych awantur!

Jesteśmy przekonani, iż takie obawy nie zadecydowały w uchwale senatu uniwersyteckiego. Czyż więc mamy uważać ową przełomową, czy też raczej monstrualną promocyę za pewne cofanie się, za ustępstwo wobec postulatów arabskich braci Syonu?!

Przeciw temu, przeciw jakimkolwiek koncesyom jawnym, nawet przeciw drobnym ustępstwom uważamy za nasz obowiązek zaprotestować w imieniu reszty młodzieży żydowskiej, która stanowczo nie godzi się i nie może zgodzić się na to, by pod obuchem hałaśliwych i szynkarskich zgromadzeń, noszących fałszywie miano wieców akademickich, senat uważał poszczególne deputacye tego rodzaju wiecowników za reprezentantów ogółu młodzieży żydowskiej.

Mamy słuszne i uzasadnione prawo domagania się tego, by w wszelkich kwestyach, tyczących się ogółu młodzieży żydowskiej, słuchano przedewszystkiem zdania tych, którzy siłą faktu, tradycyi i konieczności uważani bywają za tejże reprezentantów.

Młodzież polska wyznania żydowskiego, a z nią, spodziewamy sfę, nie wyłączając Uniw. Senatu, i reszta społeczeństwa polskiego, nie obawia się tego, by X. lub Y. w swym szale polakożerczości czy syonomanii nie pisał się na narodowość arabską (najnowsza groźba redaktorów *Wschodu*). Arabsko-syońsko-oryentalne groźby nie mogą i nie powinny stanowczo zmniejszyć narodowego naszego stanu posiadania.

„Kneses Israel“.

(Towarzystwo izraelskie).

Fala reakcyi w całem państwie obudziła z uśpienia najskrajniejsze żywioły reakcyjne wśród żydów rosyskich, które zorganizowały się w „Kneses Izrael“. Gazeta *Kijiwskaja Myśl* w artykule p. t. „Rabin idzie“ podnosi tę palącą kwestyę. Jeszcze niedawno — pisze autor p. J. Munk — nikt by temu nie uwierzył, wszyscy by się śmieli z tego... A teraz wszyscy temu wierzą i wiadomość ta wywołuje poważne obawy. Bo i jakże nie wierzyć, kiedy fakty realne jaknajoczywiściej przekonywują, że rabin — martwy, dawno zapomniany, rzeczywiście się obudził ... kroczy.

Zewsząd, z najbardziej oddalonych zaułków „czerty“ osiadłości nadchodzą wieści, że rabini duchowni naraz odżyli i gorączkowo jednoczą się i organizują, urządzają zjazdy, zebrania... Rzucają hasła, zastanawiają się nad taktyką.

I wcale nie jest przesadną wiadomość, że rabinat duchowny w chwili obecnej jest jedynym czynnym, jedynym bojowym pierwiastkiem w społeczeństwie żydowskiem.

Z jakiego powodu hałas ten powstał? Co znaczą te okrzyki bojowe? Czego chcą te cienie ponure dalekiej i, jak się zdawało, na zawsze pogrzebanej przeszłości? Co skłoniło te martwe, w ciągu stuleci gnijące siły do obudzenia się i do wypowiedzenia wojny obywatelowi żydowskiemu?

Przedstawicielem ideowym ruchu rabinów, inspiratorem i kierownikiem tego ruchu — jest niedawno temu zorganizowany w Wilnie związek rabinów — „Kneses Izrael“ — towarzystwo izraelskie. W statucie swym towarzystwo to w sposób następujący określa swe zadania:

Związek „Kneses Izrael“ ma na celu polepszenie duchowe, ekonomiczne i prawne bytu żydów, zarówno jak wychowanie młodego pokolenia w duchu moralności, polegającej na czystości obyczajów i na miłości bliźniego!

Tylko tyle. Ani mniej, ani więcej. Masie żydowskiej brak kultury, jest ona ciemną, niewykształconą — rabini będą ją oświecać, będą zaszczepiać jej kulturę. Przeważająca większość ludności żydowskiej żyje w zupełnie nienormalnych warunkach ekonomicznych, dusi się w pętlicy bezprawia — rabini dołożą starań by ich poziom majątkowy podnieść, by ich prawa rozszerzyć. Młode pokolenie idzie omackiem, niekiedy cudze bogi mają dla niego urok — rabini wezmą w swe dłonie sprawę wychowania i skierują „błędne dzieci“ na drogę „miłości bliźniego i czystości obyczajów“.

Krótko mówiąc, odtąd rozpoczyna się wielka „rewolucya rabinowa“. Odtąd — oświadczają rabini, że nic żydowskiego nie będzie obcem rabinatowi i wszystko ulegnie jego wpływom.

Czem był dotychczas rabin? Niczem. Czem powinien być? Wszystkiem. Oto cele zasadnicze i dążenia ostateczne nowego stowarzyszenia. A jaka go w najbliższym czasie czeka praca, jakim jest jego Gegenwartsprogramm? Według statutu towarzystwo zakłada chedery dla bezpłatnego lub taniego nauczania dzieci... tory („wychowanie młodego pokolenia“), szuka pracy dla rzemieślników i pracowników, którzy „nie zakłócają świętości soboty“ i świąt („polepszenie bytu ekonomicznego żydów“); robi starania u władz, by uczniów-żydów w soboty i święta zwolniono od pisania („polepszenie stanu duchowego“); zakłada biura informacyjne i pomocy prawnej („polepszenie bytu prawnego“).

Jakież szerokie cele i jakież mizerne środki! Zadania poważne, a czyny karykaturalne. Zdawałoby się, że jedynie śmiech może wywołać taki, program społeczno-polityczny.

A jednak nie jest to już tak śmieszne. W wystąpieniu wojowniczem rabinów jest coś takiego, co nasuwa obawy, a przedewszystkiem sam fakt wystąpienia rabinów na widowni społecznej. Śmieszne, dziecinne, naiwne są ich mowy... Ależ o organizacyach

---

Herszem na wieczorne nabożeństwo do synagogi rabina.

Stary budynek synagogalny miał na dole olbrzymią salę, gdzie mieściła się historyczna Arka Sprzymierza, zawierająca kilkanaście starożytnych egzemplarzy Thor'y. U rzeźbionego pułapu zwieszały się wspaniałe świeczniki mosiężne. Każdy antyk i zadziwiającej roboty. Tu i ówdzie przymocowane do ściany świeczniki mniejsze, siedmioramienne. Wmurowane w ścianę szafy, kryły bezcennej wartości księgozbiór, mający sławę, daleko wybiegającą poza szczupłe granice żydowskich uczonych. Wzdłuż całej sali, wysłanej na dziś sianem, biegły ławy i pulpity, a środkiem było wolne przejście do Arki Sprzymierza ku schodom, gdzie za baryerą było wejście na odsłoniętą galeryę. Na galeryi mieściły się miejsca dla kobiet. Wszędzie, w dolnej sali i na galeryi, płonęły liczne światła i była przerażająca wprost liczba dużych, na metr długich świec, które przez dwadzieścia cztery godzin płonąć miały za dusze zmarłych.

Zanim rozpoczęło się nabożeństwo, rabin, jak to czynił co roku w wilię Sądnego Dnia, otoczony świtą złożoną z krewnych, dajonów, kahalnych, oraz wybitnych gości przyjezdnych, udawał się na galeryę, by przemówić do kobiet.

Leon był zdumiony, widząc formującą się procesyę. I jemu kazano nakryć głowę tałesem tj. materyą wełnianą w białe i czarne pasy i zsunąć ją nisko na czoło. Uczynili to wszyscy i tak szli za rabinem w czarnych atłasowych chałatach otuleni w tałesy, że świeciły się tylko szerokie, srebrnozłote wyszycia u wierzchu tałesów, tuż nad czołem. Szli pomału, w głębokiem milczeniu, wśród rozstępującej się gromady równie jak oni czarno odzianej z narzuconą już na wierzch śmiertelną koszulą, białą, płócienną i w tałesie zarzuconym przez głowę na ramiona. Pochylili się przed rabinem w kornym pokłonie i zaszemrał niby strumień wartki, radosny, świąteczny odzew chóralny.

— Pozdrawiający mędrca, pozdrawia wspaniałość Przedwiecznego.

Weszli na galeryę, i Leon zdumiał się znowu. Wiedział od teścia swego, że modlą się tu prawie wszystkie niewiasty najdostojniejszych rodów, również rabinowa, jej córki, synowe, krewne i powinowate; myślał więc, że zobaczy, jak to zwykł był widzieć w innych bożnicach, wystrojone kobiety, obwieszone klejnotami ogromnej wartości. Patrzał i dziwił się temu, co zauważył. Oto wszystkie kobiety miały nakryte głowy chusteczkami, żadnych fryzur, peruk, żadnych czepców, lub kapeluszy. Prostego, chłopskiego kroju spodnica, luźny kaftanik, gładko skrojony i uszyty bez ozdób, biały muślinowy, lub płócienny fartuszek. Żadnych klejnotów, ani jednego świecidełka. Powaga, prostacka i smutna jakaś abnegacya.

Gdy zbliżył się rabin i część orszaku przystanęła na schodach, pochyliły się głowy niewiast i popłynął drżący szept powitania:

— „Pozdrawiający mędrca, pozdrawia wspaniałość Przedwiecznego!“.

Szamos podniósł rękę i nakazał milczenie.

Stała się wielka cisza. Oczy kobiet z nieruchomiały zapatrzone w jeden punkt, tam, gdzie twarz chowając w fałdach tałesu, stał rabin, otoczony swoją świtą.

— „Słuchaj Izraelu! Wiekuisty Bóg twój, Wiekuisty jest Jedyny!“ — zawołał rabin.

Odsunął z twarzy tałes i biała wełniana płachta opadła w malowniczych fałdach wzdłuż głowy na czarny atlasowy chałat.

Rozległ się w odpowiedzi szept chóralny:

— Szema!

I rabin dokonczył:

— „Niech będzie pochwalone imię Jego na wieki wieków!“

Odpowiedziały chóry mężczyzn i chóry kobiet:

— Amen!

Wreszcie rabin zaczął przemowę, jak co roku, od wychwalania Boga, od psalmów dodrze znanych, które kobietom zdały się być wciąż nowem objawieniem, bo nigdy dość syte nie były słuchać tego męża nad męże. Wszak wielbi go lud Izraela i zjeżdżają się do niego z najdalszych stron, by go zobaczyć i z nim pomówić.

(C. d. n.).

społecznych decydują nie mowy, a tem mniej te lub inne artykuły statutu. Prawdziwe cele, prawdziwe znaczenie ruchu rabinów, jak się nam zdaje, tkwią zupełnie w czem innem. Rola rabinatu duchowego jest obecnie nadzwyczaj mizerną w społecznem życiu żydów. Już „haskoła“ (ruch oświatowy w połowie wieku ubiegłego) zadała mu cios stanowczy i decydujący. I odtąd wpływ i znaczenie rabinatu stopniowo malało i doprowadzonem zostało do zera.

Życie żydów komplikowało się, rosło wszerz i w głąb, ze zmianą jednych prądów i nastrojów występowały inne, nadzieje powstawały i znikały, a rabini duchowni, przetworzeni „w naczynia świąteczne“, w nieszkodliwe pomniki już przeżytej epoki, pozostawali zewnątrz życia i żadna z fal społecznych nie pociągnęła ich za sobą, nie zespoliła z interesami „ziemi“. Spokojnie. z bierną obojętnością starców pogodziliby się z działalnością młodego, postępowego pokolenia żydów, dążących do dźwignięcia nowej gminy demokratycznej... Pogodziliby się i umilkliby zapewne na wieki, gdyby nie... niespodzianki polityczne, jakie zaszły w ciągu dwóch lat ubiegłych.

Tryumfująca reakcya odrazu dodała im otuchy, wskrzesiła ich, zapaliła w nich nadzieję na możliwość powrotu do szczęśliwej przeszłości. I martwi podnieśli głos i oznajmili o swych prawach do życia.

Ale rabini nie łudzą się co do swego znaczenia, są świadomi swej bezradności, rozumieją, że nie mają sił do walki z postępowcami nawet w chwili obecnej, gdy szaleje reakcya ponura... Świadomi tego szukają poparcia u warstw zamożnych, przeciwnych reformom.

Rabinat zastrzegł sobie kierownictwo w związku, gdyż według statutu większość w instytucyach centralnych towarzystwa stanowią rabini duchowi.

Nie przypuszczamy oczywiście, że związek ten przez dłuższy czas będzie istniał i że będzie w stanie przywrócić przeszłość chociażby w mikroskopijnych dozach, ale też nie ukrywamy tego, że siła związku polega nie na agresywnybh wystąpieniach, a na obronie. Usadowić się w gminie żydowskiej, wytworzyć w niej niewzruszoną opokę reakcyi i zatamować sprawę reform — to wszystko związek jest w stanie uczynić. Oto dlaczego dążenia zmartwychwstałych rabinów i pierwsze ich kroki na arenie społecznej powinny natrafić na stanowczy i jednolity spór ze strony wszystkich postępowych żywiołów żydowskich. Wojującemu rabinatowi należy wskazać właściwe mu miejsce.

Przegląd prasy żargonowej.

Wizyta Wolfsohna u Stołypina narobiła trochę wrzawy w prasie żydowskiej, która dosadnio krytykuje etykę tego kroku i sukces audyencyi. *Der jüdische Arbeiter* pisze:

„Nie można temu wprost wierzyć, ale jest to niestety prawda: pan Dawid Wolfsohn, przewodniczący akcyjnego komitetu syońskiego złożył wizytę prezydentowi ministrów, Stołypinowi, kierownikowi rządu pogromowego. Wiadomość o spotkaniu się obu prezesów uważalibyśmy za żakowski koncept aprilisowy, gdyby to nie był lipiec. Jakże to możliwe? Przywódca syonizmu, tego ruchu, który pragnie reprezentować młode żydowstwo, żydowstwo wznoszące się, żądne wolności i dumne — składa wizyty, kłania się rządowi, który tyle przykrości wyrządził żydom, jak żaden inny na świecie, którego ręce pławią się jeszcze w krwi żydowskiej strumieniami wylanej. Żaden porządny człowiek nie poda ręki rosyjskiemu absolutyzmowi, a prezydent kongresu syońskiego, który niektórzy tak chętnie mienią żydowskim parlamentem, uważa za konieczne nawiązać „przyjacielskie“ stosunki z rządem katów żydowskich. Jeśli to jest rozumne, dyplomatyczne, taktowne — to nonsens jest rozumem, śmieszne narady — dyplomacyą, a nieprzebaczalny brak godności własnej — taktem. Nie, nie ma większej klęski dla syonizmu, jak tak zwane wyniki dyplomacyi syońskiej u caryzmu rosyjskiego. Jeśli komitet akcyjny z p. Wolfsohnem na czele pragnął zailustrować całą pustość i bezmyślność syońskiej „wysokiej polityki“ i zdyskredytować polityczny syonizm w oczach wszystkich wolnościowo usposobionych warstw w żydowstwie i poza żydowstwem — to celu swego dopiął w najświetniejszy sposób.

P. Wolfsohn ma przed sobą przykład Herzla, który w roku 1903. złożył wizytę Plehwemu, ale był to jeden z owych fałszywych kroków Herzla, najfałszywszy, którego sam następnie żałował. Kto nie jest genialny, jak Herzel, to przynajmniej błędy Herzla powinny go były pouczyć“.

Dalej wspomina autor o rezultacie konferencyi Herzla z Plehwem, zupełnie identycznym z rezultatem konferencyi Wolfsohna z Stołypinem. Kiedy w Wilnie pragnęli przyjaciele polityczni Herzla odprowadzić go gremialnie na dworzec i tu urządzić pożegnalną owacyę, wkroczyła policya i rozprószyła ich, dając dowód przychylności rządu dla polityki syońskiej. Dowodem dalszej sympatyi były pogromy, wreszcie parodye jurydyczne w rodzaju procesów pogromowych.

„Gdyby p. Wolfsohn — czytamy dalej — osiągnął przynajmniej jaki taki rezultat, możnaby jeszcze pojąć krok jego, jeśli nie uznać. Ale od tego jest bardzo daleko, chyba, że na karb powodzenia położymy zezwolenie ze strony rządu na odbycie zgromadzenia w Wilnie na cześć gościa. Cóż bo oznacza „najgłębsza sympatya“ rządu rosyjskiego dla syonizmu? Czyż pragnie on odrodzenia narodu żydowskiego? Byłoby dziecinnem żądać tego od rządu, którego główna działalność względem żydów polega na systematycznej polityce zniszczenia. Choćby komunikat oficyalny nie wiedzieć jak był maskowany, to przecież odkrywa całą treść stołypińskiej „sympatyi“ przed tymi, co potrafią widzieć między wierszami. W pojęciu negatywnem t. j. by pozbyć się żydów, był rząd rosyjski, jak każda żydożercza władza, zawsze syoński. Wszyscy antysemici gotowi są przecież do natychmiastowego zbudowania dla żydów złotych mostów, byleby tylko poszli, gdzie pieprz rośnie. Stołypin oświadcza gotowość nie przeszkadzania syonistom w ich robocie „o ile ona poświęcona jest urzeczywistnieniu ich programowej dążności do stworzenia dla narodu żydowskiego prawnie zagwarantowanej siedziby w Palestynie“; znaczy to innemi słowy: jeśli syoniści staną się na nowo dobrymi i pobożnymi, zrzekną się polityki krajowej, pracy wychowawczo-narodowej i separatyzmu narodowego, a ograniczą się tylko do sprzedawania szekli i t. d. Stołypin jest osobą kompetentną, a w sprawie syonizmu orzeka, iż do „dążności programowej“ syonistów należy tylko stworzenie „prawno zagwarantowanej siedziby w Palestynie“, zaś robota teraźniejszości nie należy do programu bazylejskiego i jest tylko zbytecznym balastem, obciążającym jeno wóz syoński. Czując „najgłębszą sympatyę“ dla ideału syońskiego, starać się będzie naturalnie Stołypin o to, by ten ideał był utrzymany w swym najczystszym stanie, by syonizm przypadkiem nie zeszedł z drogi. Gdyż, widzicie, mądre rządy zawsze wolą zostawiać poddanym ideały zamiast chleba. Jeśli p. Wolfsohn uważa tę stołypińską „sympatyę“ za rezultat swej wizyty, to ma złe mniemanie o poprzednikach Stołypina. Syonizm był legalny w państwie cara, zanim syoniści zaczęli mieszać się do polityki krajowej, zaś „ideał syoński“ nie splamił się takim „obcym“ żywiołem, jakim jest robota teraźniejszości. „Ideał syoński“ był jeszcze za Plehwego pożądanym instrumentem w ręku rządu, by odciągnąć rosyjskich żydów od walki politycznej“.

Syoniści idą za pędem wiatru, gdzie widzą korzyść chwilową, a zawsze są maskowani:

„W dniach wolnościowych wystawić hasła radykalne razem z wszystkimi żywiołami opozycyjnymi, a w czasach reakcyi uderzać się w piersi i wołać chatani — którąż ta partya jest taką mistrzynią w „wywieszaniu chorągwi wedle powiewu wiatru“?

Artykuł kończy się:

„Jak „zadawalniającymi“ są rezultaty spaceru p. Wolfsohna, mógł sam się przekonać, zanim jeszcze wrócił do domu. W kilka bowiem dni po audyencyi u rosyjskiego prezydenta ministrów zostali ułaskawieni wszyscy bohaterowie pogromu kijowskiego. Jeśli jest mowa o zadawalniających rezultatach, to tyczyć się może tylko przeciwników syonizmu, którzy nie mogli mu już życzyć większego blamażu. Tak zwana syońska dyplomacya doprowadziła siebie samą „ad absurdum“.

Der Social-demokrat zamieszcza w tej samej kwestyi artykuł naczelny „Syoniści u nad-pogromczyków“:

...„Znaleźli się u żydów ludzie, którzy zaprzysięgli podległość rządowi rosyjskiemu. Do Stołypina, organizatora tylu pogromów żydowskich, do Stołypina, godnego następcy Plehwego, przyszli syoniści z wyjaśnieniem, że syonizm jest spokojnym i legalnym ruchem... Nie chcąco przychodzi na myśl porównanie: Herzel — Plehwe, Wolfsohn — Stołypin. I z całą siłą nasuwa się pytanie: Po co i na co idą samozwańczy „przywódcy“ żydowstwa do rosyjskich katów! Nie pytamy się już, czy nie czują całej hańby tego czynu, właśnie w tym czasie, kiedy codziennie gazety donoszą o nowych ułaskawieniach zasądzonych pogromczyków. I w tym samym czasie zjawia się prezydent syońskiego komitetu akcyjnego, Wolfsohn, u nad-kata Stołypina i czegoż osiąga za swój wiernopoddańczy hołd?“

Następuje odpowiedź Stołypina i znaczenie tej odpowiedzi, następnie sprawozdanie Herzla na II. kongresie w Bazylei z audyencyi u Plehwego. A jej rezultat:

„Pogromy żydowskie, jeszcze straszniejsze, niż kiszyniewski, jeszcze większe prześladowania i ucisk prawny dla żydów niż przed Plehwem. Nawet kwestya otrzymania Palestyny nie postąpiła ani na krok

naprzód, nawet koszernemu ruchowi syońskiemu postawiono liczne przeszkody... A po tych smutnych doświadczeniach idą syoniści do kata Stołypina z prośbą o łaskę! I mają jeszcze czelność przemawiania w imieniu całego ludu żydowskiego. Te nizkie i bezwstydne stworzenia!...

Ale na szczęście nie solidaryzuje się lud żydowski z służalczą polityką syonistów. Syoniści też zaraz się połapali i zamiast klaskać z radości z powodu „powodzenia dyplomatycznego“ Wolfsohna, drukują oni w swych gazetach wstydliwe wyjaśnienia, że „prezydent Wolfsohn wyjechał do Petersburga na zaproszenie rządu“. Prasa syońska zapewne za nadto liczy na indyferentyzm mas żydowskich, jeśli drukuje takie bezczelne kaczki.

Lud żydowski musi jak najostrzej potępić zachowanie się syonistów. Lud żydowski nie może mieć nic wspólnego z Plehwem i Stołypinem, a syonistom, jeśli przyjdą do ludu żydowskiego, jako „przywódcy“, powiemy wszyscy: Idźcie do Stołypina, do kata! Naszym „domokratycznym“ syonistom zapamiętamy wizyty u Stołypina“...

Dosadniej scharakteryzować już nie potrzeba narzucających się „zbawców narodu żydowskiego“. *P.*

KORESPONDENCYE.

Tarnopol.

Kultura ludzka wieczny toczy bój z stugłową hydrą, której na imię jest przesąd. Jest on właściwością gminu i bywa strasznym środkiem w ręku demagogów, nadużywających łatwowierności ludu do swoich wrogich kulturze celów. Jedną z wielu odmian przesądu jest uogólnienie, od którego cierpią niesłusznie nie tylko poszczególne osoby, lecz całe narody, nie tylko miasta, lecz całe kraje. I tak wystarczy jakiś fatalny zbieg okoliczności, ażeby dla przestępstwa jednego lub kilku ludzi okrzyczeć całe miasto niemoralnem. Miasto takie może przewyższać moralnością swoją wiele innych, ale to wszystko na nic; raz wybitego na niem piętna nie może już zmyć dzięki potędze przesądu. Wyjdzie na jaw jakaś niedokładność we Lwowie, Krakowie, lub w jakiemś innem mieście, nikomu nie przyjdzie na myśl winić za to całe miasto; niech jednak coś grubo mniejszego stanie się w Tarnopolu, zaraz ktoś odezwie się z przekąsem — moralność tarnopolska. Co to łajdactw dzieje się na świecie, ile szachrajstw plami przeróżne większe i mniejsze miasta całej kuli ziemskiej, a przecież nikt z tego powodu na cześć miasta godzić nie będzie. Ale za to, że organ syonistyczny *Słowo żydowskie* raz na tydzień tylko zdziera z czci jednego, co najwyżej trzech uczciwych obywateli, już krzyczą „moralność tarnopolska“. Niech n. p. syonistyczny dystrykt Tarnopola uchwali, że nie bierze udziału w wyborach do Rady miejskiej, już gwałt: „moralność tarnopolska“, niech organ demokracyi socyalnej *Głos* umieści w swoich łamach list otwarty, pełny ciężkich zarzutów, przeciw p. Waldmanowi, przewódcy partyi syonistycznej w Tarnopolu, zaraz roztrąbią po świecie: „moralnośc tarnopolska“. Albo taka drobnostka! Ktoś, kandydując do Rady państwa, staje się dobrym Polakiem i ubiega się o mandat pod warunkiem solidarności narodowej i wstąpienia do Koła polskiego. Za jakiś czas przychodzą nieszczęsne wybory do Rady miejskiej i ten sam ktoś rozporządzając przygodnie wpływem wymusza na biednych kandydatach pisemne zobowiązanie, że przystąpią w nowej Radzie do mającego się zawiązać klubu żydowskiego i do żadnego innego klubu należeć nie będą. Proszę Szanownych czytelników, czy można z tego powodu wytoczyć proces moralności tarnopolskiej? A przecież nic wówczas tak bardzo nie opłakiwano, jak moralność tarnopolską. Bo co Tarnopol winien, że ten ktoś raz przy wyborach do parlamentk prawi o solidarności narodowej polskiej, a Polacy go nie popierają, a drugi raz przy wyborach do Rady miejskiej o solidarności narodowej żydowskiej, a Polacy go popierają. Albo jakiem prawem można czynić odpowiedzialną moralność tarnopolską za abstynencyjną uchwałę dystryktu syonistycznego. Zresztą *Słowo żydowskie* wyłuszczyło jak najwyraźniej powody, dla których dystrykt uchwalił abstynencyę od wyborów:

1) Syoniści nie mają żadnego interesu w Radzie miejskiej;

2) Syoniści nie mają godnych kandydatów.

Wolno złośliwym krytykom nie wierzyć w pierwszy z przytoczonych powodów, wolno im tłumaczyć tę uchwałę obawą teścia przewodniczącego dystryktu o swój mandat i t. d., ale wara od dobrego imienia całego miasta. Taksamo niesłusznie łączą sprawę dra Waldmanna z moralnością Tarnopola. Bo gdyby nawet zarzuty *Głosu* nie były bezprzedmiotowymi, to jeszcze i wtedy dobre imię Tarnopola na tem cierpieć nie powinno. Bo ileż to miast wydało najgorsze wyrzutki społeczeństwa, a przecież sława ich mimo to nie została naruszoną. Już najwyższy czas, by się świat dał przekonać, że bajka o tak zwanej moralności tarnopolskiej jest złośliwym wymysłem jakiegoś niesumiennego konkurenta. Zdaje się, że reputacya naszego miasta powoli się poprawia. Jeżeli się to zupełnie uda, to będzie to wyłączną zasługą tych, co na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej energicznie zabrali się do dzieła.

Wszyscy bowiem jak jeden mąż uchwalili kilkadziesiąt tysięcy koron na cele religijne. Jeżeli się uwzględni, że miasto nasze jest biedne jak mysz kościelna, to dopiero moralność miasta wystąpi we właściwem świetle. Wobec takiej ofiarności na cele religijue przy dostatecznem uwzględnieniu ubóstwa ofiarodawcy już chyba raz na zawsze umilkną wszelkie narzekania na naszą moralność. Bo co robią z swoimi dochodami inne miasta większe i zasobniejsze? Cały swój majątek obracają albo z próżności na upiększenie swoje, albo też z grzesznego przywiązania do rzeczy ziemskih na poprawę doczesnego bytu mieszkańców. Nie zapomnieli jednak ojcowie miasta na swem wiekopomnem posiedzeniu i o tem, że i kulturze świeckiej coś się należy.

W uznaniu bowiem zasług syonistycznego stowarzyszenia „Betar“ dla narodu, kraju i miasta, postawił wniosek jeden z bardzo poważanych radnych chrześcijańskich, członek demokracyi narodowej, by Betarowi udzielić zapomogi w kwocie dwóch tysięcy koron. Wniosek przyjęto z należytym zapałem, ale brakowało mu niestety do jednomyślności jednego głosu. Dręczony podobno wyrzutami sumienia, że zapomoga nie odpowiada obywatelskim zasługom Betaru, po słał mu wiecemarszałek Rady powiatowej tarnopolskiej datek wprawdzie nie wielki, ale przykładny. *W. J.*

Brody.

(*Uczelnia im. Goldmana — walka towarzyszy*).

Z inicyatywy prof. gimnazyalnego, p. M. Landaua uchwalił wydział czytelni im. Goldmana urządzenie kursu dla polskiej młodzieży gimnazyalnej bez różnicy wyznania, potrzebującej przygotowania do złożenia egzaminu poprawczego z jednego przedmiotu. Na pokrycie kosztów, mianowicie honoraryum dla korepetytorów, uzyskano subwencyi ze strony Wydziału powiatowego 150 a magistratu 50 kor. a resztę uzyskano drogą dobrowolnych datków. Do tego czasu korzysta z nauki 28 uczniów, przygotowujących się grupami do egzaminu z różnych przedmiotów, pod nadzorem profesorów pp. Landaua i Kochmana, do czego Wydział uzyskał zezwolenie dyrekcyi gimnazyalnej.

Towarzysze nasi z obozu socyalno-demokratycznego biorą się porządnie za bary. „De principatu“ walczą tu towarzysze z polskiej partyi i odszczepieńczy separatyści. A biedny robotnik żydowski, któremu nędza porządnie dolega, ze wstrętem odwraca się od czubiących się młokosów. Zgromadzenia, zwyczajnie bardzo słabo frekwentowane, nie mogą kończyć się z powodu zozbijania wzajemnego żadną formalną rezolucyą. Zgromadzenie takie, przez żydowskich socyalistów zwołane, odbyło się dnia 18. b. m. Przemawiał dr. Nussbrecher ze Lwowa, który swojem spóźnieniem nie mało przyczynił się do „klapy“. Zaciecie ostrzyli sobie języki mowcy z jednego i drugiego obozu, aż, nic nie wskórawszy, rozeszli się hałaśliwie do domów.

Żydaczów.

(*Echa wyborów*).

Jest wieś w powiecie żydaczowskim, zwana Protesy. Mieszkańcy tej wioski to sami ukraińcy i to najradykalniejszej sorty.

W tem gnieździe hajdamaczyzny mieszka także spokojny obywatel nazwiskiem Józef Turkeltaub, który w czasie ostatnich wyborów do parlamentu w r. 1907. zdobył się na tyle odwagi cywilnej, że glosował na polskiego kandydata.

Za tę „zbrodnię“ naród ukraiński całej wioski poprzysiągł Turkeltaubowi krwawą pomstę.

Odtąd życie Turkeltauba stało się nieprzerwanem pasmem krzywd i udręczeń.

Posłuchajmy, jak „karzą“ hajdamacy:

Pierwszą „karą“ było odebranie Turkeltaubowi drzewa w lesie gminnym, które każdy z mieszkańców ma otrzymać za to, że wszyscy solidarnie opłacają odpowiednie kwoty na umorzenie długu gminnego zaciągniętego na kupno owego lasu. Turkeltaub zapłacił jak inni, ale przypadającego mu drzewa nie dostał. Gdy wniósł z tego powodu zażalenie do władzy, hajdamacy postanowili „wykorzenić“ go z wioski.

Dnia 8. czerwca b. r. skosił on swą koniczynę i poukładał w kopice. Na drugi dzień kopice zniknęły bez śladu; hajdamacy rozkradli je w nocy. To była druga „kara“, wymierzona przez naród ukraiński.

Gdy okradziony domyślając się — po wyraźnie widocznych śladach — złodziei, udał się do wójta na skargę, nie odniosło to oczywiście żadnego rozumnego skutku, bo wójt taki sam ukrainiec jak cała gromada.

Niebawem przyszła trzecia „kara“.

W początkach lipca b. r., nocą, ukraińcy w sposób iście barbarzyński zniszczyli wszelkie plony w ogrodzie Turkeltauba. Powyrywali z korzeniami czosnek, cebulę, kapustę i wszystko, co było w ogrodzie. Narobili szkody na 100 kor. I na to pokrzywdzony nie znalazł żadnej sprawiedliwości, a tymczasem dalsze „kary“ zaczęły sypać się nań, jak z rogu obfitości.

Dnia 10. lipca powyrywali hajdamacy na polu Turkeltauba wszystkie kartofle, około 100 korcy! Szkoda przenosi wartość 200 kor. Turkeltaub udał się do starostwa w Żyda-

czowie o ochronę swego mienia i osoby. Prócz wyrządzonych szkód ukraińcy poczęli bowiem teraz niemal bez przerwy oblęgać jego dom i obrzucać go gradem kamieni, tak że nikt z domowników pod grozą utraty życia wieczorem z izby wychylać się nie może, a podczas tego inna partya plądruje dalej bezkarnie na jego polu. I tak zniszczono i powyrywano cały łan owsa Turkeltauba, czyniąc szkodę w wysokości 150 kor. Zacni narodowcy ukraińscy ogołocili biednego żyda w sposób godny wandalów z całej tegorocznej krwawicy.

Starostwo, na podstawie zażaleń krzywdzonego, poleciło naczelnikowi gminy, by celem ochrony mienia i życia Turkeltauba postawił nocną straż około jego domu i pola. Wójt skwapliwie posłuchał starostwa i postawił wartę, złożoną aż z 10 chłopów - ukraińców.

Teraz dopiero poczęła się dla niego istna klęska.

Ta „straż“ ukraińska stała się straszliwem oblężeniem domostwa Turkeltauba. Gdy tłum począł obrzucać dom gradem kamieni, to najzacieklej bombardowali sami wartownicy... Nad ranem udał się Turkeltaub z płaczem do naczelnika gminy, opisując mu groźne swe położenie i błagając o ratunek. Na to p. naczelnik odpowiedział mu butnie i szyderczo: „Skoro wam sia ne podobaje, skażte mene do starostwa, abo pyszyt do polskych posłiw, naj was choroniat, skorosty na nych hołosowały“!

I tak dla nieszczęśliwego Turkeltauba nie ma jak dotąd sprawiedliwości!

Możeby władze wkroczyły wreszcie energicznie do Protes i wglądnęły w tamtejsze azyatyckie stosunki!

Z powyższych faktów widać jak na dłoni, że żydzi nasi we wschodniej Galicyi wchodzą nie na żarty w nowy kurs ucisku i niedoli: nie wolno im wedle własnego sumienia pełnić swych praw obywatelskich, muszą, czy to dobrowolnie, czy wbrew własnemu przekonaniu, głosować zawsze tylko na kandydata ukraińców!

Takim stosunkom naruszania najistotniejszych praw obywatelskich należy koniecznie i to radykalnie kres położyć.

Iwonicz.

Akcya społeczeństwa polskiego, zainicyonowana w przeszłym roku przez zjazd lekarzy i przyrodników, a skierowana ku popieraniu rodzinnych zdrojowisk — w tym roku poczyna już dawać dodatnie rezultaty. Powodem tego silna frekwencya publiczności w galicyjskich miejscach kąpielowych. Drugi sezon w Iwoniczu przeszedł wszelkie oczekiwania. Wszystkie wille i domy zakładowe przepełnione, nowi przybysze lokują się w łazienkach, w sali balowej, w sali gimnastycznaj, bo w samym zakładzie i we wsi niema ani jednego wolnego pokoju. Ruchliwy i energiczny dyrektor Zakładu Mazurkiewicz upada pod ciężarem pracy... lecz wszędzie jest, we wszystko wgląda i taktem swoim godzi szybko wszelkie nieporozumienia. A kiedy nielitościwe niebo odsłoni choć rąbek błękitu, kiedy słońce ozłoci wymarłe szczyty odwiecznych borów, kiedy odezwą się słodkie tony wagnerowskiej muzyki, odtwarzanej przez zgraną i doskonałą muzykę Auberów, wysypuje się na deptak różnobarwny, wesoły tłum kuracyuszy i barwną wstęgą wije się po białych ścieżkach... W tym roku nietylko Galicya, lecz Poznań i Warszawa ma swoich reprezentantów w Iwoniczu. Sezon koncertowy rozpoczęła 19. b. m. pięknym koncertem młodziutka śpiewaczka — Irena z Wieńkowskich Zbierzchowska, uczenica znanej zaszczytnie szkoły śpiewu, p. Zofii Kozłowskiej. Koncertantka swoim dźwięcznym, dramatycznym głosem, siłą ekspresyi i urodą zachwyciła publiczność. Na interesujący program złożyła się arya z Toski oraz pieśni Niewiadomskiego, Griega, Hildacha, Rubinsteina i Paderewskiego.

Na dzień 9. sierpnia zapowiedzianą jest loterya fantowa i wielki bal na dochód ubogich kuracyuszy bez różnicy wyznania. Wobec pięknego celu powodzenie balu jest zapewnione. *z.*

Kronika.

Prezes lwowskiej gminy wyznaniowo-żydowskiej, dr. Szymon Schaff, wyjechał na kilkotygodniowy urlop. Zastępstwo objął członek przełożeństwa, adw. dr. Jakób Diamand.

Burmistrzem Brodów wybrany został onegdaj poseł sejmowy, dr. Stanisław Rittel.

Promocya. W środę 22 b. m. otrzymał na uniwersytecie lwowskim tytuł doktora filozofii prof. gimn. w Stanisławowie Meier Weissberg. Urodzony w r. 1856. pracuje prof. Weissberg od kilkudziesięciu lat nad literaturą żydów w Polsce. Prace swe ogłasza w trzech językach: hebrajskim, polskim i niemieckim. Do najważniejszych prac dra Weissberga należą: „Przyczynki do historyi literatury nowohebr. w Polsce“, „Pieśniarze żargonowi w Galicyi“, „Pedagogika talmudu“, „Biografia starych żydów w Polsce“ i wiele innych.

Walny Zjazd Towarzystwa Szkoły Ludowej odbędzie w Jarosławiu w dniach 6, 7. i 8 września b. r.

Członkiem delegacyi wybrany został ze strony Izby panów br. Oppenheimer. Będzie to jedyny żyd w tegorocznej delegacyi.

Ograniczenia szkolne. Gimnazyom rządowym w Królestwie Polskiem polecono, ażeby norma żydów, przyjmowanych w roku bieżącym, nie przewyższała 10 proc. Do gimnazyów warszawskich, przeznaczonych specyalnie dla Rosyan, żydzi nie mają przystępu. W gimnazyach miejskich polecono przyjmować tylko 5 proc. żydów.

W szkole politechnicznej w Petersburgu wywieszono ogłoszenie, uprzedzające żydów, że w roku bieżącym na oddziały: ekonomiczny, metalurgiczny i elektromechaniczny, żydzi zupełnie nie będą przyjmowani, na wszystkie zaś pozostałe zatem: budowy statków, budowniczy, mechaniczny i chemiczny, może być przyjętych nie więcej, jak 15 osób.

Wybór rabina lubelskiego. W Lublinie wakuje miejsce po zmarłym rabinie głównym. Przyjętym zwyczajem odbyły się w synagogach prawybory, na których wybrano 180 wyborców, ci zaś wybrali w zeszłym tygodniu z pośród siebie 23 delegatów, którzy ostatecznie obierają rabina. Postępowcy chcieli wybrać rabina z pewnem wykształceniem ogólnem, chasydzi zaś — tylko talmudystę. Ci ostatni też zwyciężyli większością głosów i na rabina zaprosili obecnego rabina z Kielc.

Kneses Israel. Omawiana w dzisiejszem numerze organizacya ortodoksów „Zbór Izraela“ („Kneses Israel“), rozwiązała się, a to wskutek nieporozumień, wynikłych przy rozpatrywaniu statutu. Wielu uczestników wyraziło zdanie, że zamierzenia i cele są zbyt fanatyczno - reakcyjne, niezgodne z duchem czasu, lecz skrajni zacofańcy na żadne ustępstwa zgodzić się nie chcieli. Do porozumienia nie doszło, i instytucya na wskróś reakcyjna przestała istnieć, zanim jeszcze działalność swą rozpoczęła.

Dola żydowska. Dziesiątego lipca poseł do Dumy Biełonsaw otrzymał z Ir ucka kilka depesz od miejscowych żydów. Jedna z nich głosi: „Wyrzucają mię z Tajszetu, jako żyda i obowiązują do wyjazdu w ciągu 7 dni. Jestem fryzyerem; do sądowej odpowiedzialności nigdy nie byłem pociąganym; rodzina moja składa się z 12 osób. Poczyń pan starania, by zastosowano w stosunku do mnie ustawę, nadającą rzemieślnikom — żydom prawo zamieszkania po za granicami osiadłości.

Ten sam poseł otrzymał depeszę z tego samego miasta od włościanina Koźmy Moskwitinowa, który opisuje, w jak opłakanym stanie znajdują się rugowane z Tajszetu rodziny żydowskie. Większość tych rodzin miała tu gospodarstwo i nikt nic im zarzucić nie może. Moskwitinow prosi posła, by zrobił. co może, byle tylko powstrzymać rozkaz o wysełaniu. „Przecież żydzi są tak samo obywatelami państwa jak my!...“ Naiwny!

Poseł Biełonsaw wręczył wszystkie depesze wiceministrowi spraw wewnętrznych Makarowowi, prosząc o uwzględnienie prośby. Niemniej naiwny.

Rektorem uniwersytetu w Brukseli wybrany został prof. Paweł Errera. Godność tę piastowało przed nim już dwóch żydów.

Senatorami zamianowani zostali przez króla włoskiego świeżo dwaj żydzi: Giacomo Levi Civita, syndyk miasta Padua i dr. Pio Foá, profesor anatomii patologicznej na uniwersytecie w Turynie.

Muley Hafid nakazał ludności w piśmie odczytanem w moszei przy wjeździe do Fezu, by dobrze obchodziła się z żydami.

Przegląd spraw żydowskich.

Jerzy Brandes o żydach finlandzkich.

W jednem z czasopism duńskich opublikował znakomity krytyk duński, Jerzy Brandes, artykuł o położeniu żydów w Finlandyi. Między innemi pisze następująco:

„Wyłania się kwestya, dlaczego Finowie, którzy sami tyle cierpieli a tak wolność lubią nie użyczają wolności i najniezbędniejszych warunków egzystencyi małej grupie ludności żydowskiej, której losy w ich rękach się znajdują. Doznałem nieprzyjemnego uczucia, gdy słyszałem z ust naiwnego, w Finlandyi wychowanego studenta żydowskiego, że położenie żydów w Finlandyi polepszyło się nieco tylko podczas rządów namiestnika rosyjskiego, Bobrykowa, który nie czynił różnicy między finami a żydami. Bobrykow był bardziej humanitarnie usposobiony, aniżeli senat finlandzki“.

W odpowiedzi stara się pismo fińskie *Hop* w długim artykule odeprzeć zarzuty, czynione przez Brandesa narodowi fińskiemu. Pismo to chce wykazać, że senat finlandzki postawił ograniczenia żydów nie z braku uczuć humanitarnych, tylko jedynie z obowiązku przeciw spełnieniu ustawy. zwłaszcza, iż ona jest niezupełną. Taka jest przyczyna warunków, które tak utrudniają pobyt żydów w Finlandyi.

Następnie wypowiada gazeta przy omawianiu możliwości załatwiania kwestyi żydowskiej w senacie finlandzkim obawę, że ta kwestya wywoła komplikacye w sejmie, które na długi czas jego robotę przerwać mogą.

Węgry.

Memoryał neologów.

Z początkiem bieżącego roku wystosował minister wyznań i oświaty, hr. Wojciech

Apponyi, pismo do centralnych kancelaryj ortodoksów i neologów, w którem uprasza o podanie wniosków co do jednolitej organizacyi wyznaniowej żydów węgierskich. Kancelarya ortodoksów odpowiedziała wprost, że nie życzy sobie jednolitej organizacyi.

Neologowie natomiast uchwalili onegdaj na konferencyi prezesów dystryktowych memoryał, zawierający odpowiedź na okólnik ministra. Memoryał wręczyć ma deputacya. Wyrażone tam jest życzenie, aby minister zwołał wspólny kongres celem stworzenia jednolitej organizacyi.

Gminy wyznaniowe.

Wedle rocznika statystycznego istniało na Węgrzech z końcem roku 1906. 579 gmin głównych, a 1769 filii. Z gmin głównych było 271 reformowanych, zaś 1270 ortodoksyjnych. Z pomiędzy 411 rabinów było 170 neologów, a 240 ortodoksów. Żywioł ortodoksyjny przeważa głównie w małych miasteczkach.

Małżeństwa mieszane.

Wedle wykazu urzędowego zawarto w miesiącu maju na Węgrzech 57 małżeństw mieszanych. W 35 wypadkach była narzeczona żydówką, w 22 wypadkach przyznawał się narzeczony do wyznania żydowskiego.

Norwegia.

Henryk Wergelands

Henryk Wergelands, znakomity poeta norweski, obchodził niedawno 100 rocznicę urodzin. Uroczystość ta święcona była w całej Norwegii przy licznym udziale mas ludowych. W ostatnich latach poświęcił się Wergelands z szczególnym zapałem zupełnej politycznej emancypacyi żydów Norwegii, a walce tej zawdzięcza wiele pięknych utworów poetycznych swe powstanie.

Anglia.

Obłęd narodowców.

Do jakich szalonych planów doprowadzają nacyonalistyczne mózgownice w neożydowstwie, świadczy projekt — który powstał w Anglii, aby stworzyć osobne pułki żydowskie w armii terytoryalnej. Słusznie tedy zwrócił się naczelny rabin angielski, dr. Herman Adler, przeciw temu awanturniczemu planowi przyczem zwrócił na to uwagę, że żydzi są we wszystkich gatunkach armii angielskiej silnie zastąpieni.

Mija się to z prawdą — pisze dr. Adler — że żydzi są obojętni dla armii. Wedle mojego zestawienia w roku 1907. służyło we flocie i regularnej armii nie mniej jak 60 oficerów żydowskich, z ochotników zaś więcej niż 100 oficerów i 800 żołnierzy. Procentowo służy w armii więcej żydów, aniżeli innej ludności. W wojnie południowo-afrykańskiej brało udział w armii regularnej i w posiłkach przeszło 3000 żydów. W synagodze centralnej odsłonięto pomnik dla 116 żołnierzy żydowskich, którzy w wojnie polegli. Projekt stworzenia londyńskiego pułku żydowskiego, natrafi u nas na wielki opór, gdyż bardzo sobie życzymy, byśmy do innych pułków bywali przyjmowani, a nie służyli jako odrębny pułk. Żyd angielski usilnie dąży do tego, by dzielić przywileje i obowiązki państwa, z którego obywatelstwa czuje się dumnym.

Odpoczynek niedzielny.

Do szeregu projektów o odpoczynku niedzielnym w Anglii, o których już wspominaliśmy, przyłączył się jeszcze projekt członka parlamentu, Hilla. Zasadniczo jest on za odpoczynkiem niedzielnym, pozostawia jednakowoż wolność pracy co drugiej niedzieli tym, którzy tego koniecznie potrzebują. Ci zaś żydzi, którzy święcą sobotę, mają zupełną swobodę pracy w niedzielę.

Ameryka.

Rytuał w szpitalu.

Jeden z dyrektorów znajdującego się pod zarządem magistratu szpitala w Chicago im. Michael Reese zwrócił się do starszego ordynatora żydowskiego szpitala w Odesie, K. Puryca z następującą prośbą: Wobec wzmagającej się imigracyi żydów rosyjskich do Ameryki, magistrat miasta Chicago powziął decyzyę urządzenia przy szpitalu specyalnej kuchni koszernej, która ma uwzględniać nie tylko religijne potrzeby imigrantów, ale i ten rodzaj pożywienia, do którego żydzi przyzwyczaili się w kraju rodzinnym. Prosi tedy dyrektor o zakomunikowanie mu wszelkich pod tym względem danych. Doktor Puryc natychmiast przesłał potrzebne wiadomości.

Chrześcijańsko-socyalni przeciw antysemityzmowi.

Członkowie stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego w Ameryce, na odbytej niedawno konferencyi, zredagowali odezwę, zawierającą bardzo surową naganę dla partyi, noszącej tę samą nazwę w Europie, lecz czesto identyfikującej się w swej działalności z antysemitami. Odezwa ta brzmi: „Związek chrześcijańsko-socyalny powstał w celu rozpowszechniania znajomości zasad wiary chrześcijańskiej i uczuć chrześcijańskich. Jednakże w krajach europejskich wyrażenie „chrześcijańsko-socyalny“ oznacza zupełnie co innego.

Nasz związek chrześciańsko-socyalny nie ma nic wspólnego ani z nawpół filantropijnym ruchem reformatorskim i społecznym, częstokroć oznaczonym tą nazwą, ani też z partyami chrześcijańsko-socyalnemii w Niemczech, Austryi i innych państwach starego świata, uprawiającemi gwałtowną propagandę anty-społeczną i antychrześcijańską. Przeciwnie, działalność tych ostatnich jaknajmocniej potępiamy, jako przeciwne interesom klasy pracującej“.

Długowieczność u żydów.

John R. Commons, profesor ekonomii politycznej w uniwersytecie Wisconsin, w wydanem obecnie dziele „Rasy i przychodźcy w Stanach Zjednoczonych“ rozpisuje się obszernie o długowieczności żydów. „Wysoka cyfra urodzeń, a niska śmiertelności“, czytamy tam między innemi, „długie życie jednostek czynią żydów najżywotniejszą z pomiędzy ras, zaludniających Amerykę, gdy najmniej żywotną jest rasa murzyńska“. Powody długowieczności u żydów upatruje prof. Commons w zwyczajach imigrantów żydowskich, przestrzegających ściśle przepisów religii.

Badania profesora Commonsa rozciągają się wyłącznie na żydów przychodźców, nie dotykają zaś wcale żydów amerykańskich. Z tego, co mówi autor, możnaby wyprowadzić wniosek, iż im więcej żydzi oddalają się od swych dawnych tradycyi i im lepiej asymilują się z otoczeniem kraju, w którym osiedli, tem mniej się uwydatniają cechy ich większej żywotności rasowej.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teolog. we Lwowie.

Wykaz trzydziesty trzeci.

Przedtem wykazano K 46.266·80

4035.	Dr. Mahler, Kraków	K	2·—
4036.	Ignacy Wachs „	„	1·—
4037.	M. D. Urabin „	„	5·—
4038.	J. Urabin „	„	2·—
4039.	Leon Lustig, Mielec	„	1·—
4040.	Leon Teitelbaum „	„	1·—
4041.	Meilech Horowitz „	„	2·—
4042.	Cecylia Jaroniowa, Jarosław	„	—·60
4043.	Samuel Pfeffer „	„	2·—
4044.	Markus Grüner „	„	1·—
4045.	Bernard Sanelig „	„	50·—
4046.	Mojżesz Dreifuss, naucz. „	„	2·—
4047.	Dawid Selzer, Lwów	„	2·—
4048.	Czerner, Kołomyja	„	2·—
4049.	Jakób Selzer „	„	2·—
4050.	S. Baron „	„	1·—
4051.	Izak Rath „	„	1·—
4052.	Dr. Trammer, Kraków	„	15·—
4053.	Safrin „	„	3·—
4054.	Inż. Gineig „	„	3·—
4055.	Prof. N. Erdstein, Stanisławów	„	1·—
4056.	„ G. Febiński „	„	1·—
4057.	„ Fr. Nowicki „	„	1·—
4058.	„ Jan Wejlas „	„	3·—
4059.	„ Dr. J. Reinhold „	„	2·—
4060.	E. Sternberg „	„	2·—
4061.	Hufschmidt „	„	50·—
4062.	G. Freier „	„	50·—
4063.	J. Freierowa „	„	50·—
4064.	M. Hönigsberg „	„	50·—
4065.	S. Rudolf „	„	50·—
4066.	K. Reinhold, Kraków	„	1·—
4067.	G. Reinholdowa „	„	1·—

Wpłynęło razem K 46.627·40

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu R. P. dr. Merwin wyjechał ze Lwowa z początkiem lipca na odpoczynek letni, wróci prawdopodobnie z końcem feryi szkolnych.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 32. Lwów, dnia 7. sierpnia. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Zjazd słowiański w Pradze.

Próby porozumienia się żywiołów słowiańskich na zjeździe w Pradze miały przedewszystkiem ze stanowiska polskiego znaczenie pierwszorzędne jako usiłowanie czy też marzenie może wyrównania różnic i dysonansów wiekowych, nurtujących w społeczeństwie polskiem i rosyjskiem. Nie mamy zamiaru wysnuwać dalszych konsekwencyi na ten temat ani też zastanawiać się nad poszczególnymi objawami tej optymistycznie może przez wielu pojmowanej akcyi.

Stwierdzamy, iż wśród obu społeczeństw, tak polskiego, jak też i rosyjskiego, znajdujemy masy żydowskie liczebnie tak silne, jak nigdzie, W krajach korony polskiej i w obecnem państwie rosyjskiem znajdujemy olbrzymią, a nawet przeważną część ludności żydowskiej, po całym świecie rozsianej. Ktokolwiek mówi o żydowstwie, kto chce żydowstwo poznać, chce poznać jego stosunki kulturalne, społeczne i ekonomiczne, kto chce poznać wszystkie warstwy i stany tej ludności, ten musi przedewszystkiem żyć czy też badać w tem otoczeniu, gdzie ma ku temu sposobność i warunki, a więc głównie w tych krajach.

I oto przedewszystkiem stają przed oczyma każdego dzieje i losy żydów pod rządem rosyjskim. Przypominamy sobie mimo woli wszystko to, co w ostatnich czasach obywatel-żyd pod knutem rosyjskiego cara przebył, przebolał, a przeżył. Wizye Kiszyniewa i Homlu, wizye mordów i rzezi, gwałtów i udręczeń, ten cały ogrom bolu i nędzy, olbrzymia moc piekielnych katuszy, cierpienia bez końca i liku, wszystko to łączy się z pojęciem żyda rosyjskiego, wszystko to tworzy fatalne, a nieszczęsne znamię tego paryasa rosyjskiego.

Cokolwiek poczyna ktoś w tej lub owej intencyi ze społeczeństwem rosyjskiem, to obywatel-żyd, jednostka, której prawa tam, w Rosyi, depce się i gwałci, pyta ze słusznem zaciekawieniem, czy też bolesną rezygnacyą: — A cóż my, jaki nasz udział w tych nowych dążnościach i tendencyach? Czy upomni się ktoś o ich prawa ludzkie? Czy umożliwi im kto ludzkie warunki bytu?

Chcianoby wyrównać zasadnicze różnice między dwoma społeczeństwami, chcianoby zbratać tych, między których mimowoli wciska się widmo zbrodni knuta, widmo udręczeń społeczeństw z przeszłości, obraz brutalnej przemocy czernosecińskich rządów teraźniejszości.

Te same żywioły, których krwią ociekająca polityka nakazywała w imię czystości prawdziwie rosyjskich zasad urządzania rzezi kiszyniewskich, widziały w żywiole polskim czynnik, który zagrażał swym bytem, swą żywotnością, swemi demokratycznemi dążnościami i uszanowaniem ludzkich praw bytowi czarnych sotni.

Gdy ze skrajnej prawicy Dumy rozbrzmiewały hasła, iż Polacy i żydzi to żywioł buntu, żywioł antypaństwowy, antydynastyczny, to równocześnie w zaułkach Odessy, Kijowa, czy innego miasta rosyjskiego znajdowały się jednostki, które teorye polityków zaprawiały przyprawami najbrutalniejszych instynktów, najbardziej wyuzdanych, a piekielnych pomysłów skierowanych przeciw ludzkim prawom i ludzkiej egzystencyi.

I oto powstaje pytanie, pod naszym adresem jako Polaków i równocześnie członków społeczności żydowskiej: czyż z tymi żywiołami porozumienie możliwe, czy brutalny gwałt i dzika przemoc ustąpi i ustąpić może próbom i usiłowaniom wyrównania istniejących dysonansów?

Jakież na to mamy rękojmie! „Die Katze lässt das Mausen nicht“ — Wychowanek Puryszkiewicza i Kruszewana czy zechce w kim innym, niż wychowanku „czarnych sotni“ uznać obywatela kraju, mającego pewne żądania ludzkie, mającego prawo do ochrony swej obywatelskiej jaźni!

Pozwalamy sobie powątpiewać, czy w obecnych stosunkach czy w chwili — gdy rząd rosyjski knutem, stryczkiem i lochami więziennymi stara się przytłumić wszelki objaw wolnej myśli, mówić można o poszanowaniu praw narodu polskiego, czy w chwili tej żywioły dotychczas uciskane i gnębione mają jakiekolwiek widoki polepszenia swego politycznego stanowiska...

Czyż tych kilka jednostek, goszczonych w Pradze, Krakowie czy we Lwowie potrafi w obecnej sytuacyi przełamać zapory stawiane przez rząd, przez wsteczne „części społeczeństwa rosyjskiego“.

Czy kacap rosyjski, czy też małomieszczanin świadom jest tego, iż zbratanie, czy też nawet zapomnienie tego co zaszło, krzywd wielkich, a bolesnych, zapomnienie zbrodni wieków wymaga zupełnego odrodzenia społeczeństwa rosyjskiego, wymaga słusznych i sprawiedliwych praw wobec tych, którzy dotychczas z bohaterskim spokojem, poświęceniem, wśród cierpień i męczarń, byli w Rosyi, w państwie cara batiuszki, awangardą postępu, którzy w tem państwie byli jedynymi obywatelami świadomymi swego powołania.

W danych warunkach, wśród obecnych stosunków nie można mówić w Rosyi o demokratycznem społeczeństwie, a więc społeczeństwie takiem, któreby jedynie było powołane do skutecznego przeprowadzenia podjętej w Pradze akcyi.

Porozumienie żywiołów dotychczas się zwalczających, oddzielonych od siebie krwią morza i łez, może dopiero nastąpić po zupełnem przeobrażeniu się społeczeństwa rosyjskiego, przeobrażeniu „in capite et in membris“.

I oto przedewszystkiem należy oczekiwać demokratyzacyi społeczeństwa rosyjskiego; sta-

nąwszy na gruncie demokratycznym, na gruncie obywatelskiej sprawiedliwości i równości, możnaby obecne sny i fantazye zmienić w rzeczywistość.

Jak długo te zasadnicze postulaty nie wejdą w krew i życie społeczeństwa, jak długo idee pudobne będą li ideałami jednostek, bez możności rzeczywistego ich zrealizowania, tak długo cała akcya ograniczać się będzie do teoretycznych zjazdów i konferencyi, do uczt i toastów głoszonych przy pełnych puharach.

Uczty, a życie rzeczywiste — to skrajne sprzeczności. Mowy reprezentantów - Rosyan, a postępowanie większości społeczeństwa rosyjskiego i sfer decydujących wobec słusznych postulatów mniejszości zostają również w jaskrawej ze sobą sprzeczności!

Pragnęlibyśmy ze szczerego serca tej przez tak wielu pożądanej harmonii między temi społeczeństwami, pragnęlibyśmy w ten sposób wzmocnienia żywiołów słowiańskich.

Widzimy bowiem przedewszystkiem cel pierwszorzędny, skuteczny opór przeciw zakusom germanizmu, depczącego przez swego pruskiego reprezentanta zasadnicze prawa ludzkie.

Jesteśmy też głęboko przeświadczeni o tem, iż ogół żydowstwa wyzbędzie się swych przesadnych pojęć o liberaliźmie niemieckim, pojmie dobrze, iż brutalny Prusak, butny w swą siłę i przemoc nie jest pożądanym żywiołem dla tych, którzy wśród wszelkich ludów z trudem i znojem zdobywają sobie swe ludzkie i obywatelskie prawa.

Gdy państwo rosyjskie ulegnie zasadniczemu przeobrażeniu, gdy pojęcia konstytucyjne wejdą w krew i życie społeczeństwa, gdy prawa nabyte będą uszanowane, wówczas niepotrzebne będą zjazdy w Pradze, niepotrzebne będą uczty, mające tworzyć nici sympatyi, czy też zbliżenia.

Wówczas siłą faktycznych stosunków, siłą wymogów realnego życia zapomni się o krzywdach, o mękach i udręczeniach wieków.

Gdy społeczeństwo rosyjskie ze zgrozą, wstydem i żalem wspominać będzie o Kiszyniewie i Odessie, Homlu i Kijowie, wówczas fakt zbratania będzie dziełem dokonanem.

Wśród mas czarnych sotni, wśród ciżby splamionej krwią niewinnych ofiar, wśród morderców starców i dzieci, wśród gwałcicieli praw i porządku nie może powstać pomnik zgody i harmonii.

Ciągle jeszcze rozbrzmiewa wśród ciemnych tłumów hasło złowrogie, każące tępić Polaków, żydów i wszystkich przyjaciół postępu i prawa.

Opory ciemności przygniatają na razie wszystkich i wszystko!

Gdy więcej światła przebije tę atmosferę ciężką i duszną, tę atmosferę niewolniczą, nastrój lochu i kajdanów, wówczas zbratanie będzie faktem dokonanym nie wymagającym „pragskiej kontrasygnatury“.

Henryk Immeles.

Wywczasy parlamentarne.

I.

Powszechne prawo wyborcze powołało jako reprezentantów ludów austryackich żywioły skrajnie sobie przeciwne, których programy i zapatrywania polityczne, zwalczające się poza areną życia parlamentarnego, z tą większą siłą i gwałtownością musiały znaleść swój oddźwięk w obradach ciała prawodawczego. Nie spodziewaliśmy się, by przy podobnym układzie stronnictw i partyi okazała się możliwą pozytywna praca. Mimoto każdy bezstronny obserwator stwierdzić musi, iż wyniki prawodawczej działalności ciała parlamentarnego nie tylko odznaczały się nadzwyczajną obfitością załatwianego materyału, ale równocześnie w wielu wypadkach uczyniono przez odpowiednie załatwienie projektów ustawodawczych zadość żądaniom i wymaganiom szerokich mas. Z punktu widzenia ludności żydowskiej, zamieszkującej kraje reprezentowane w Radzie państwa pozostaje przedewszystkiem kwestya, czy reprezentacya, objawiająca się w układzie stronnictw parlamentarnych, odpowiada interesom demokratycznych warstw ludności, za których składnik naturalny i harmoniczny uważać musimy ludność żydowską, a następnie czy działalność ustawodawcza danego parlamentu nie naruszyła lub też nie zagraża naruszeniem interesów tejże ludności.

Co do kwestyi składu stronnictw parlamentarnych, to mieliśmy już niejednokrotnie sposobność zaznaczenia, iż skrajny radykalizm, reprezentowany w obecnem ciele prawodawczem nie może być dla nas ni ideałem ni też pożądanym układem stronnictw parlamentarnych. Ruch klerykalny, który w ostatnich latach objął z nadzwyczajną siłą i gwałtownością zachodnie prowincye monarchii, zagraża przedewszystkiem najżywotniejszym postulatom i interesom demokracyi tego państwa, tworzy dla dalszego społecznego i kulturalnego rozwoju tamy i przeszkody, których konsekwencye i dalsze zgubne skutki w danej chwili w zupełności ocenić nie jesteśmy w stanie. Jako antidotum przeciw reakcyjnym tym dążeniom, przeciw klerykalno-antysemickim aspiracyom, witamy ze zrozumiałem zadowoleniem wzmocnienie stronnictw postępowo-demokratycznych, ufając, iż li dotychczasowa przynajmniej równowaga stronnictw potrafi utrzymać jaką taką harmonię i umożliwić pracę prawodawczą ciał parlamentarnych.

Prócz zasadniczych układów partyjnych musimy równocześnie zwrócić naszą uwagę na reprezentacye narodowościowe w wiedeńskim parlamencie, z których każda zajęła rozmaite zajęła stanowisko wobec kwestyi żydowskiej. I oto przedewszystkiem, przeciwstawiwszy ogół niemiecki żywiołom słowiańskim, będziemy musieli zasadniczo stwierdzić, iż te ostatnie niejednokrotnie z zupełnie racyonalniejszego sta-

A. KALLAS. 26

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

— Nie z królami i możnymi tego świata, bo śmiertelni są i niestałych zamiarów, sprzymierze nasze! — wołał rabin. — Jehowa jest Panem naszym, Królem i obrońcą! sprzymierzeńcem naszym! On uczyni z nami co zechce i co postanowionem zostało. A kiedy przyjdą do was niewierni i zapytają was: Ażali gdzie wasz Bóg? Czemu znosicie poniewierkę i czemu was nie obronił Ten, któremu zaufaliście? Otóż odpowiecie niewiernym, że nie minął jeszcze czas pokuty i zjawić się ma dopiero Mesyasz — ten, co oswobodzi lud. Bo pokutę Bóg naznaczył ludowi swemu za grzechy wciąż popełniane. Więc czemu buntujesz się ludu mój? Czemu nie chcesz zawierzyć Bogu, a wierzysz marnym siłom swoim? Ażali zapomnieliście słów proroka, który nam opowiadał o ułomności człowieczej? Czemże jest grzeszny człowiek! — woła ów prorok. — Dni jego żywota, to błądzenie! Noce jego, to oszołomienie! Czyny jego to nicość i próżność! A towarzyszami życia: strach i troska! Za dnia pełen trwogi, a w nocy dręczą go senne widziadła; i tak trwa, dopóki nie znajdzie spokoju w grobie!

To powiedzianem zostało o człowieku grzesznym, który nie zna dróg, prowadzących do krainy, gdzie mieszka Doskonałość.

I oto do was, niewiasty, zwracam mowę! Synów grzechu rodzą łona wasze, i jakże ma być inaczej, gdy same trwacie w grzechu! Ledwie nakłonić was było można, iżbyście odrzuciły precz błyskotliwe stroje, owe zausznice z brylantów, owe naszyjniki z pereł, owe manele ze złota i drogich kamieni, owe naczółka z pereł i dyamentów! Prostą niechaj zawsze będzie odzież wasza, a teraz żalem i pokutą niech napełni się dusza każdej z was, bo przyszła nowa zaraza, która zmiotła z ziemi dziesiątki tysięcy braci i sióstr naszych. Dziś stanie z nami razem do modlitwy przed Arką Sprzymierza kilku braci naszych izraelitów, którzy się tu przed zarazą schronili. Oczy tych ludzi wypływają ze łzami i pełne są krwawych widziadeł. Mienie ich puszczono z dymem; żony i córki ich zgwałcono; główki dzieci ich rozbito o bruk uliczny. Ciężkie Bóg zesłał kary na lud swój i oto nadszedł czas pokuty. Módlcie się niewiasty! Módlcie się dziś gorąco i przyrzeczenie sobie dajcie żyć bogobojnie i dobrze czynić. Bo cnotą męża jest prawość jego charakteru; a cnotą niewiasty dobroć serdeczna, otwarta ręka, łagodne oko i czyste usta, aby nie mówiła rzeczy złych i brzydkich.

I dał nam Przedwieczny doczekać Dnia Sądnego, święta Przebaczenia! Wyjdźcie więc na przyjęcie dnia tego z kornem sercem i niechaj modlitwa wasza dosięgnie niebios. Niebiosa otworzyły wszystkie bramy i oto popłynie tam każdy głos. Niechaj śluby i przysięgi dziś tu czynione, zobowiążą każdą z was i wszystkie razem. Wychowujcie dzieci wasze tak, aby z nich wyrośli ludzie podniosłego ducha i czystych serc, gotowi na rozkaz Przedwiecznego ofiarować to, co będzie w żądaniu, jak niegdyś praojciec nasz Abraham, bez szemrania poniósł na ofiarę jedynego syna swego, Izaaka. Niechaj pomni o tem niewiasta, jako ona swoim rozumem, roztropnością i dobrocią podtrzymuje trzy węgły domu swojego, a mężowi jej, czwarta tylko część ciężaru tego się dostaje, bo on poza domem walczy i prócz rodzinnych, inne jeszcze ma obowiązki.

I nie wiem, czy jesteście dziś lepsze, mądrzejsze, roztropniejsze, aniżeli byłyście rok temu, gdym tu z tego miejsca do was przemawiał. Chciałbym, żeby tak było, i żebym nie przemawiał do was jako do kamieni, które także odpowiedziały: amen!

Pamiętajcie o tych, którzy uchodząc przed zarazą, tu przyszli szukać schronienia i pomocy. Żywych wspomagajcie i wspierajcie, a cześć oddajcie w modłach Przedwiecznemu. Pamiętajcie też o duszach tych, co zeszli z tego świata.

A teraz proście Boga, bo on to jest Przedwieczny, który był jest i będzie! Oczyście z grzechów dusze wasze, by stały się, jako dusza niemowlęcia, które jeszcze nic nie zgrzeszyło. Módlcie się i błagajcie Przedwiecznego, bo On nie chce zguby człowieka. Módlcie się i czyńcie pokutę, aby wysłucha-

nowiska zapatrywały się na kwestyę żydowską, zajmując w sprawach o zasadniczej wadze dla ogółu żydowstwa stanowisko nie tylko bardziej życzliwe, lecz stanowisko, wynikające z odpowiedniego zrozumienia, przeświadczenia, znajomości kwestyi żydowskiej i jej poszczególnych objawów.

Największymi antysemitami byli ci, którzy niejednokrotnie na lekarstwo żyda nie widzieli. W sprawach żydowstwa zabierali głos i o nich decydować chcieli ci, dla których ludność żydowska, jej interesy, żądania i postulaty były tylko przedmiotem teoretycznych dociekań.

I oto widzimy obok przedstawicieli interesów „des kleinen Mannes", używających antysemiityzmu, jego środków i półśrodków za sposób utrwalenia swej karyery i księdza prałata z Tyrolu i profesora z Insbruku czy Lincu, uważającego „artykuł żydowstwa" za kwestyę rozstrząsań i debat kościelno-klerykalno teoretycznych.

I te żywioły niemieckie, których „tradycyjny" liberalizm wobec mas żydowskich, ubrany w szaty wstępnych artykułów pism wiedeńskich, były ostoją i podwaliną bankiersko-burżuazyjnej polityki, okazały w chwilach decydujących z małymi wyjątkami swe prawdziwe lico, popierając pośrednio lub bezpośrednio polityczne akcye, wnioski i rezolucye zjednoczonych w parlamencie antysemitów. I oto widzieliśmy jak w samych zaczątkach ukształtowania się Izby parlamentarnej, partye polityczne niemieckie bojkotowały pewne jednostki bądźto ze względu na ich wyznanie żydowskie, bądź też ze względu na to, iż owi posłowie nie podzielali zasadniczo zapatrywań swych kolegów parlamentarnych co do pojęć czystości rasowej. Z tych i podobnych objawów miała ludność żydowska sposobność przekonania się, iż zachwalany przez niektórych idealistów, czy też bankierów, wyrosły na gruncie wiedeńskim rzekomy liberalizm niemiecki należy do historyi, pouczając ją równocześnie, iż w sojuszu z żywiołami germańskimi nie uzyska obywatel-żyd swych słusznych i uzasadnionych praw. Przy głosowaniu nad rezolucyą Schmidta utworzyły się dwa bloki. Większość przeważna bloku antysemickiego — to Niemcy, nie wykluczając i Niemców — liberałów, którzy bądź głosowali w duchu nieprzychylnym dla żydów, bądź też przez swą nieobecność okazali zupełny brak zainteresowania dla ogółu żydowskiego.

Wzmocnienie więc wszystkich żywiołów żydom przychylnych, w pierwszym zaś rzędzie Koła polskiego, uważać musimy jako jedną z wytycznych dróg naszej polityki. Nie mamy zamiaru przytaczać wsystkich tych faktów, które pośrednio lub bezpośrednio dowodzą, iż w Kole polskiem panuje pewne zrozumienie kwestyi żydowskiej, iż większość polskich reprezentantów parlamentarnych, stykając się ciągle i bezpośrednio z obywatelami-żydami, potrafiła wobec ich słusznych wymagań i postulatów zająć stanowisko przedmiotowe. Świadomi jesteśmy w zupełności tego i podnosiliśmy niejednokrotnie, iż przez wstąpienie stronnictwa ludowego do Koła polskiego, wystąpił po części pierwiastek antysemityzmu, którego dowodem są publiczne enuncyacye i występy posła Stapińskiego.

Jesteśmy jednakowoż przeświadczeni, iż podobnie, jak ruch agrarny, którego przedstawicielami są poseł Stapiński i towarzysze, zagrozić nie może i nie powinien interesom miast, mających swych licznych reprezentantów w gronie Koła polskiego, tak też równocześnie żywimy uzasadnioną nadzieję, iż idea demokratyczna, idea wolności i równouprawnienia nie zostanie spaczoną mimo niezawsze dobrze obmyślonych i rozważonych oratorskich wystąpów posłów ludowych.

Mamy prawo i żądamy zupełnie słusznie, by tych kilku, choć nielicznych może posłów żydowskich uważano za rzeczywistych reprezentantów milionowej prawie ludności.

Ale też zwrócić musimy równocześnie uwagę na inne jednostki, zasiadające w austryackiej Radzie państwa, a chcące uchodzić za „jedynych" reprezentantów swych współwyznawców. Mamy na myśli t. zw. posłów narodowo-żydowskich.

Dok. nast.

Pocieszający objaw. *)

Dość późno społeczeństwo polskie nabrało przekonania, że sprawy syońskiej nie można lekceważyć i że pod grozą niepowetowanych szkód narodowych nie można jej nadal milczeniem pomijać. Przez długi czas przedtem — i to niemal do ostatnich dni — robiła prasa polska wrażenie małego dziecka, które zasłoniwszy sobie oczy rączkami, jest przekonane, że go nikt nie widzi: prasa, a z nią i opinia bardzo długo nie zajmowały się prawie wcale ruchem syońskim, zdaje się, w tem przekonaniu, że ruch ten, choć *par excellence* separatystyczny, nie może zaszkodzić sprawie narodowej. Zamknięto oczy na niebezpieczeństwo i myślano, że to już wystarczy do jego usunięcia.

I stało się, co się stać musiało, co należało przewidzieć, a czemu zawczasu możnaby było zaradzić: przyszły majowe wybory zeszłoroczne z owym politycznym dziwolągiem w postaci hajdamacko-syońskiego sojuszu, którego rezultatem było wykradzenie dwóch mandatów polskich na kresach wschodnich. „Luminarze" separatyzmu żydowskiego, Mahler, Gabel (a w znacznej mierze i Stand) zasiedli w parlamencie wiedeńskim jako wybrani głosami steroryzowanego chłopstwa ruskiego przedstawiciele polskiej mniejszości na wschodzie.

To dzieje znane. Jeżeli jednak obecnie na tem miejscu o tem mówimy, to czynimy to dlatego, by wskazać, że społeczeństwo polskie nie przygotowane na tego rodzaju koziołki polityczne, stanąwszy wobec faktu dokonanego, wprost nie wiedziało, jak się wobec niego zachować. Odczuło boleśnie doznaną szkodę, przeczuwalo instyktownie i dalsze niebezpieczeństwo na przyszłość dlań z takiego precedensu płynące, ale sprecyzować tego dokładnie, określić jego doniosłość nie

*) Nadesłany nam równocześnie po zestawieniu poprzedniego numeru artykuł tegoż autora p. t. „Pod sztandarem Schmidta", umieścimy z powodu braku miejsca w następnym numerze. *(Red.)*

ną została prośba nasza i wy mogły powiedzieć przy końcu Dnia Sądnego: Bóg odpuścił i przebaczył! Odchodzimy w spokoju!

Rabbi skończył mówić, zakrył czoło i twarz w fałdach tałesu, a w około rozległo się głośne: amen!

Równocześnie w dolnej sali, w pobliżu Arki Sprzymierza ustawiony chór chłopięcy, zaintonował pod przewodnictwem kantora rzewną, przesmutną pieśń...

Wysoko wzbiły się pierwsze tony pieśni i zabrzmiał okrzyk:

— Kol-Nidre!

Zdawać się mogło, że naprawdę otworzyły się wszystkie bramy niebios na przyjęcie tej pieśni.

Rabbi wśród rozstępujących się szeregów schodził do dolnej sali. Obok niego szli synowie i zięciowie jego, dalej goście, dalej mężowie nauki, dajani, kahalni, starsi w Izraelu.

Leon szedł w tym orszaku prawie ostatni, bo czekał, aż przejdą obok niego ci wszyscy i on będzie mógł im się przypatrzeć.

Dostojnością ruchów, szlachetnością spojrzenia, wzrostem i pięknością postawy, wyróżniał się rabbi. Przypatrując im się, zrozumiał Leon, że mąż taki potrafi suggestyonować tłumy. Pojął też, co sprawiła sława tego męża i dziwił się tylko, że to wszystko, na co tu patrzy, nic a nic nie odpowiada pojęciu, jakie był sobie wyrobił o cudotwórcach i ich adherentach.

Nabożeństwo wieczorne trwało kilka godzin, poczem wierni rozeszli się się do domów i tylko garstka najwierniejszych razem z rabinem miała pozostać w synagodze przez całą noc.

Reb' Hersz pozostawił Leonowi do wyboru odejść do oberży, gdzie stanęli gościną, czy też zostać w synagodze i modlić się wraz z drugimi. On sam postanowił wytrwać tak do drugiej nocy.

Leon został także. Dotychczas nigdy tego nie czynił, choć o tem słyszał, że nawet wielu z młodzieży w święto Sądnego Dnia przez 24 godzln nie opuszcza synagogi i całą dobę spędza tu na modlitwie i odczytywaniu stosownych ustępów z Pisma.

Nazajutrz o świcie, przyszły te same tłumy mężczyzn i kobiet i rozpoczęło się ranne nabożeństwo.

Tak około dziesiątej przed południem, podczas przerwy w nabożeństwie, mniej pobożni wyszli przed synagogę, albo wylegli na podwórze i do ogródka, co stał w głębi, przed piątrowym domem rabina. Dom ten i ogródek darowała rabinowi gmina wyznaniowa miejscowa. Mieściła się też tu bezpłatna bursa i uczelnia dla chłopców t. zw. Stow. Talmud-Thor'y; a w suterynach były kuchnie, skąd bezpłatnie rozdawano obiady licznym ubogim miejscowym i przygodnim, a liczba ich dochodziła do kilkuset dziennie. I trzeba było nadmiernych datków, które płynęły tu od bogatych żydów ze wszystkich stron Galicyi, a nawet z Węgier i Bukowiny, aby nie wyschło to źródło ofiarności. Rabbi i jego żona żyli prawie w ubóstwie, a dom ten był znacznie obdłużony. Słyszał o tem Leon od teścia swojego i sądził w pierwszej chwili, że to przesada; lecz na miejscu potwierdzili mu to inni, a on sam zresztą jako naoczny świadek przekonał się, że wszelkie opowiadanie w części tylko odsłania owe obrazy fanatyzmu, ofiarności, filantropii, abnegacyi, misteryów szczytnych i nędzy ludzkiej.

Wieczorem dnia następnego, (licząc od wilii święta) gdy zabłysły gwiazdy na niebie i odprawione zostało ostatnie dnia tego nabożeństwo, Nile, Leon i reb' Hersz Huber zostali zaproszeni na przekąskę do rabina. Szamos zaprowadził ich do górnej sali, gdzie wnet zgromadziło się około trzydziestu osób, sami krewni rabina lub wybitni goście. Na parterze, w pięciu izbach, służba obnosila jedzenie i napitek dla kilku tysięcy ubogich miejscowych i przygodnich, którzy zjechali się na to święto do rabina i czekali na datek, błogosławieństwo i radę. Każdy z petentów wypisał na kartce prośbę swoją, imię i nazwisko, oraz miejsce zamieszkania. Kartki te zbierał jeden z „pod-szamesów" i zanosił na górę.

A tam, w gabinecie, rabbi już był przy pracy.

Przed kwadransem dopiero zdjął tałes i śmiertelną koszulę, umył się i wypił filiżankę bulionu. To był jedyny posiłek po dwudziestu ośmiu godzinnym poście. Zaraz zasiadł do biurka, a czterech szamosów pra-

zdołało; nie zoryentowało się nawet, skąd ono właściwie grozi. To też nie rzadko pociągano do odpowiedzialności ogół żydowstwa w kraju, a działo się to nawet w pracach pretendujących o bezstronność, o jasne i gruntowne ujęcie kwestyi. (Wystarczy w tym kierunku wskazać choćby na pracę dra Edwarda Dubanowicza o stanowisku żydów wobec wyborów do parlamentu).

Trzeba było dopiero całego roku, by się opinia zoryentowała w sytuacyi. Trzeba było wielu ujemnych występów pp. z „klubiku“ i ich satelitów: „polskiego“ (!) *Wschodu*, żargonowego *Tagblattu et tutti quanti*, trzeba było wreszcie intenzywnej pracy z naszej strony, by społeczeństwo przejrzało, by zdołało ocenić dokładnie szkodliwe skutki zasady *laissez faire*, jaką się wobec syonizmu do niedawna kierowało.

Oto geneza licznych artykułów, poświęconych syonizmowi, klubowi żydowskiemu, lub sojuszowi hajdamacko-syońskiemu, jakie w ostatnich tygodniach pojawiły się w prasie polskiej z rozmaitych okazyi.

Wiele z nich przychodzi dziś wprawdzie za późno, ale przyznajemy z całą gotowością — lepiej późno, niż nigdy.

Z całem też uznaniem i pełnem zadowoleniem to podnosimy, jako pocieszający objaw dojrzewania w społeczeństwie polskiem poglądów na kwestyę separatyzmu syońskiego, tudzież na nienaturalny, gwałcący wszelkie prawa przyrodzone i tradycye historyczne sojusz ukraińsko-syońskich posłów.

Jednym z ostatnich tego rodzaju objawów jest artykuł naczelny pt. „Syoniści a chłopi“ umieszczony w jednym z numerów „Wieku nowego“.

Artykuł ten na tem szczególnejszą zasługuje uwagę z naszej strony, że pochodzi nie od redakcyi pisma, ale wprost od jednego z obywateli wiejskich, który z bliska śledził objawy nienaturalnego i niezdrowego sojuszu syonistów z ukraińcami, że zatem uwagi w nim zawarte, podyktowane bezpośrednią obserwacyą, pozbawione są zupełnie owego oficyalnego charakteru uwag ex cathedra, jaki zwykle cechuje artykuły ogłaszane w omawianej sprawie.

Obszerny opis zeszłorocznej walki wyborczej na terenie zwycięstwa „sprzymierzonych“, daje dokładne pojęcie o moralnem znaczeniu, o stycznej wartości owych godów wilka z baranem.

„Czekajcie, czekajcie, jak nam ten nowy żydowski poseł nie zrobi, żeby pomiędzy nas pańskie grunta podzielili, to my wam wesele sprawimy... wyrżniemy jak baranów!...“ — groziło pijane, rozpojone przez Gablów, Mahlerów chłopstwo swoim nieświadomym sojusznikom.“

Że pp. Gabel i Mahler tego rodzaju obiecanek nie spełnią, bo nie mogą — o tem ci panowie, podobnie jak ich serdeczni przyjaciele i opiekunowie z obozu ruskiego, wiedzieli już przed wyborami. Nie wiedzieli jednak, bo nie zastanawiali się nad tem, a raczej nie chcieli się zastanowić, jakiej rekompensaty poszukać sobie kiedyś może rozwydrzone chłopstwo za zawiedzione nadzieje, niedotrzymane obietnice.

Ono samo im to powiedziało. Ale oni tego nie słyszeli — słuchały natomiast tłumy żydów małomiasteczkowych, zapędzone bezwiednie w ten zabójczy sojusz.

To jedyny „zysk“, jaki wschodnio-galicyjski żydowstwo odniosło ze sojuszu Gablów, Standów, i t. d., z Trylowskimi, Budzynowskimi et cons: groźba rzezi...

Ale dajmy spokój refleksyom. Wracamy do artykułu p. K. S. A-z. Dla nas wielkiej wagi są w nim uwagi, jakie autor snuje na tle opisu zeszłorocznych wyborów.

I tak konstatuje on, że do „tego nienaturalnego sojuszu, tego związku barana z wilkiem“ doprowadziła:

„Agitacya syońska!... Orgia tej niewdzięcznej i bezrozumnej nienawiści, pragnącej podkopać polskość na Rusi, samobójczy obłęd, poświęcający wiekowe tradycye i związki naturalne, historyczne, gwoli wyniesienia ponad poziom kiku sprytniejszych a ambitnych osobistości, które w inny sposób nie mogły się były dostać do kierownictwa sprawami publicznemi. Ażeby tego dopiąć, chwycono się agitacyi syońskiej i na razie to poskutkowało.“

Cóż to jest syonizm? pyta w dalszym ciągu autor i odpowiada:

„Mętna doktryna, strojona w różne jaskrawe sukienki, jak dla kogo okaże się stosownem. Dla tłumów żydowskich ortodoksów nazwa „Syon“ budzi wspomnienie żydowskiej niezawisłości i uczuć religijnych. Indyferenci żydowscy nazwę biorą za puste słowo, a cieszą się ogromnym zasobem liberalizmu i postępem, którą ukryć umiano pod religijnym szyldem. Wreszcie marzyciele o narodowym separatyzmie widzą w niej jedyny możliwy dziś sztandar nacyonalizmu żydowskiego“.

Tu dodaje p. K. S. A. N. Z. paradoksalne objaśnienie:

„Ten ostatni pogląd byłby najracyonalniejszy, gdyby nie był fałszywym i mylnym“.

Następnie konstatuje, że:

„Żydzi nigdy nie żyli poczuciem odrębności narodowej, hasłem ich, sprzężajem życia, istnienia, była wyłącznie idea religijna — separatyzm wyznaniowy... On to utrzymał żydów w odrębności przez cały olbrzymi ciąg wieków. Zresztą i dziś, jeżeli jakiś człowiek, nie należący pochodzeniem do społeczności żydowskiej, nie semita z pochodzenia, staje się żydem przez przyjęcie religii mojżeszowej, to może być pewny, że w społeczeństwie żydowskiem zostanie przyjęty z otwartemi rękoma i nikt ani jemu, ani jego potomkom nie będzie robił zarzutu, że jest obcy... przybłęda — jak to niestety w naszych aryjskich społeczeństwach często się dzieje.

Budzenie więc drogą syonizmu poczucia odrębności szczepowej, narodowej u żydów, jest syzyfową pracą — powoływania czegoż z grobu, co nigdy nie żyło... co nigdy nie istniało — co istnieć nie może i dziś!

Jednem słowem jest to metoda polityczna, której się czepili młodzi, ambitni ludzie, nie mogący się w jak najkrótszym czasie wybić na wybitne stanowisko, ażeby krzykiem, hukiem, wygórowanemi obietnicami, wprost oszustwem politycznem zdobyć przewodnie stanowisko w ogłupiałym z nędzy, rozfanatyzowanym, a oszukiwanym tłumie.

W każdem mniej więcej miasteczku galicyjskiem zjawił się już jakiś adwokat bez klientów, jakiś agent asekuracyjny, jakiś nauczyciel szkoły Hirschowskiej, który jedzie na „wielkiego człowieka“ na karku najniższego motłochu żydowskiego, popędzając go biczem syońskim. — Ludzie poważniejsi, zajmujący jakie takie stanowisko społeczne: kupcy, handlarze bogatsi, przedsiębiorcy, a nawet zamożniejsi rzemieślnicy, ze zgrozą spoglądają na te orgie „rozwydrzonych szajgieców. — W gruncie jednak z pobłażaniem kiwają głowami, twierdząc, że to długo nie potrwa... Pewien mądry kupiec zbożowy, z którym w tej sprawie mówiłem, odrzekł był z uśmiechem:

— Żeby im ten doktor X... dał jeść do syta, to oni by byli syonistami do śmierci, ale jak pogłodnieją, a on ich nie nakarmi, to wszyscy go poporzucają!

To jest — kamień filozoficzny... to jest rozwiązanie kwestyi żydowskiej... kto da tym głodnym tłumom lukratywny zarobek, kto nakarmi te rzesze, ten je będzie miał za sobą... Nie

---

cowało jako sekretarze, obok, przy dużym stole.

Sekretarze sortowali petycye wiernych: osobno kartki, a osobno listy, do których dołączona była pewna suma pieniędzy. Na biurku leżały dwie tace srebrne pełne banknotów i złotych monet. Z jednej i drugiej strony stali za biurkiem rabina syn jego najstarszy i zięć.

Rabbi przeglądał kartki i na każdę kartkę przeczytaną, odrazu wypisywał odpowiedź, na podłużnym skrawku papieru, naznaczywszy z wierzchu imię i nazwisko petenta. Po napisaniu odpowiedzi, zwijał kartkę w ciasny rulonik i wręczał raz synowi, raz zięciowi, przyczem najczęściej wymieniał równocześnie pewną cyfrę. Wtedy raz syn, raz zięć zdjęli z tacy banknot, lub złoty pieniądz, czasem kilka banknotów, i dołączywszy to do rulonika papierowego z wystającym skrawkiem, gdzie czernił się adres petenta, oddawali w ręce pierwszego szamosa. Ten przeczytał adres, wsunął kwitek i pieniądze do koperty, zakleił, zaadresował i cisnął do otwartej skrzynki, która stała na stole.

Leon, przechodząc z sali do sali, jako obcy przybysz, chcący wszystko zobaczyć, (opłacał się służbie i szamesom) zajrzał też na chwilę do gabinetu. Przystanął w progu i dojrzał, w jaki sposób odbywa się tu czynności, o której mówić już słyszał tylekrotnie.

Sekretarz, który sortował petycye wiernych, podał zięciowi rabina stos zamkniętych listów. Ten otworzył listy i wyjęte z nich pieniądze kładł na tacę, dzieląc tę czynność ze szwagrem. Podsunęli rabinowi listy.

— Odłóżcie jeszcze. Najpierw niech się z tem tu załatwię — rzekł rabin, nie przerywając swej czynności.

Leon zauważył i to jeszcze, że się nad niejedną kartką zamyślił głęboko, że nieraz westchnął ciężko, nieraz łzę otarł z powiek, zanim dał odpowiedź.

Na dole wzbierać poczęły hałasy ludzi, którzy wypłakawszy się podczas dwudziesto czterygodzinnych modłów i takoż trwającego postu, posilają się teraz wesoło, w przekonaniu odpuszczonych win, czyści; w poczuciu, że oto zostali wysłuchani — szczęśliwi, jak oskarżony, gdy sędzia przeczyta mu wyrok: — Nie jest winny!

Uwaga ta, nasunęła się Leonowi mimo woli, gdy znalazł się nagle wśród tego tłumu biedaków różnych stopni, drobnych kupców, uczonych w Piśmie, wreszcie takich, którzy już sobie pojedli w domach zajezdnych, lub dojadali resztki jedzenia, przywiezionego sobie z domu.

To była jedna kategorya i ta zalegała ławy, ławki i stoły.

Owe zaś tłumy *minorum gentium*: tragarze, woźnice, handlarze drobiu, ludzie bez zajęcia, ów cały żydowski „lumpenproletaryat“, posilali się stojąc, bo już zabrakło miejsc przy stole.

Do uszu Leona dobiegały urywki rozmów, kłótni, lub namiętnej dyskusyi naukowej; jakiś żart pieprzny, lub żałosna skarga.

— Ty wiesz, gdzie on nocował? On, żeby pokutował dziesięć takich Sądnych Dni, to on tego nie odpokutuje.

— Żebym tak zdrów był, albo żeby mnie tak na miejscu szlag trafił, czy ja wiedział, że to taki dom. Ja myślał, że to jest porządna oberża, bo ja się z właścicielem tej oberży poznałam w lecie w Karlsbadzie. Ja tu jestem pierwszy raz. Skąd ja mogłem wiedzieć? Widzę: właściciel oberży porządny żyd, nosi jedwabną bekieszę, opasany szerokim, jedwabnym pasem; na nogach ma pantofle i białe pończochy... Nu... skąd ja mogłem wiedzieć?

A trzeci odezwał się:

— Ja jego znam. On był kiedyś bardzo porządny człowiek i nawet jest uczony w Piśmie. On próbował rozmaitych interesów i zawsze w niczem mu się nie wiodło. Na ostatku chwycił się takiego procederu. Cóż robić?.. Parnusse!..

Leona usta drgnęły boleśnie. Spojrzał w inną stronę.

Wokoło starca-żebraka, który trzymał oburącz ślepego chłopczyka, stało kilku mężczyzn. Starzec opowiadał drżącym głosem:

— ...I został mi tylko on jeden, wnuk jedyny. A miałem ośmioro dzieci i kilku wnuków i wnucząt. Teraz on tylko jeden i ślepy. Łuczywem wypalili mu oczy. A tu ja... na piersiach... oo... jakie blizny.. kłuli bagnetami, a tu połamane żebra, ledwo zgojone... tratowali po mnie podkutymi u butów

dadzą się długo karmić mętnym ideałem żydowskiego separatyzmu narodowego... To nie jest wielka, groźna, na wiekowej tradycyi oparta, potężna idea religijna... Ani też praktyczna, spółczesna, do dobrobytu mas wiodąca metoda ekonomicznego rozwoju, za jaką się podaje doktryna socyalizmu dzisiejszego. To sztuczny środek chwilowego pobudzenia fanatyzmu mas ulicznych, w którym każdy znajduje na pozór to, co znaleść pragnie, ale też wkrótce pozna, że został oszukany, czemprędzej więc rzuci te błędne drogi i wróci na dawne, utarte, lub będzie szukał innych, jeszcze ekscentryczniejszych.

Jakiż rezultat będzie całego tego gwałtownego ruchu?

— Żaden!!!

Chłop z żydem pokłóci się na pierwszym jarmarku i będzie ten sam stosunek, jaki przetrwał wieki. Radykał, agitator ruski, jak tylko spostrzeże, że ubytek tak podatnej broni, jaką jest podburzanie na żydów, osłabia jego działalność i wpływ... zacznie znowu cichaczem zrazu, potem coraz głośniej psioczyć na... „niechrestiw i na chłopskie krywdy wid żydiw“.

Zanadto to dzielna broń, by ją z rąk wypuścić. Dzisiejsi menerzy syonizmu dobiwszy się głośnych stanowisk, klientów, pożeniwszy się bogato i dorobiwszy się majątku, zapomną wkrótce o swem mesyańskiem powołaniu „kierowników ludu“ i z pogardą będą się odwracać od „oberwańców żydowskich“, którzy chcą jeść, a nie umieją tego jedzenia w wygodny i tani sposób zdobyć.

Jednem słowem, za lat kilka, zapomną ludzie o groźnym syonizmie i będzie, jak bywało!...“

Na takie zapatrywania wyrażone w końcowych wywodach nie możemy się zgodzić.

Zanadto optymistycznie się autor na ruch ten zapatruje, popełniając zasadniczo ten sam błąd, jaki w odniesieniu do omawianej sprawy popełniało całe społeczeństwo i prasa przed wyborami do parlamentu. Chwast syonizmu natrafił na zbyt podatny dla siebie grunt, bo nie wyzyskany ani nawet pozyskany wcale dla idei narodowej polskiej grunt, toż się szybko rozwielmożnił. Tem trudniejsza zatem obecnie walka z nim, że nawiązując do tradycyi odległych, okazając ideały samodzielnego życia narodowo-państwowego, działa na młodociane umysły, bałamucąc je i wszczepia jad nienawiści do wszystkiego, co polskie, (vide artykuły Moriah'u!). Z tym jadem, opanowana obłędem fanatycznym, idzie ta młodzież w życie społeczne i polityczne żydów, stanowiąc w nim element rozkładczy, który nie łatwo usunąć.

Słusznie natomiast twierdzi autor, że ekonomiczne podniesienie mas żydowskich może te steroryzowane wściekłą agitacyą zastępy oderwać od narzucających się nieproszonych przywódców. Jabym jeszcze dodał, że koniecznym sprzymierzeńcem akcyi ekonomicznej musi w tem przedsięwzięciu być praca i oświata. A zatem: **kto da masom żydowskim chleb uczciwy i oświatę ten je będzie miał.**

Niechaj o tem dobrze pamiętają kierownicy polskiej nawy politycznej: ci, którzy stoją na czele kraju, jak i ci, którzy zastępują ludność żydowską.

Caveant consules. *Arka.*

Inteligencya w pracy społecznej.

Jednem z najważniejszych zadań, jakie nam społeczeństwo zakreśla, jest oświecanie mas ludu. Spełnienie tego zadania zależy przedewszystkiem od inteligencyi. Wogóle jest ona niejako do tego powołaną, jest niejako ich kierownikiem duchowym, pragnącym przepewszystkiem pielęgnować tego ducha zgodności i harmonii, aby wszyscy z duchem czasu postępowali, wiedzeni jedną myślą. Lecz czy spełnia swój obowiązek? Nie. Przedewszystkiem ogół inteligencyi mało się zajmuje sprawami żydów; faktem jest też, że część inteligencyi żydowskiej zerwała węzły, łączące ją z masą. Jest to nietylko niewłaściwe, nierozumne, ale i niegodne i nieuczciwe. Różnica między nieuczciwym a uczciwym polega właśnie na tem, że pierwszy zawsze tylko o sobie myśli, zawsze tylko prywatą swą się kieruje, drugi głównie obowiązek swój spełniać się stara. Powinnością inteligencyi polskiej w ogóle jest lud podnieść, oświecić, dźwignąć i uszlachetnić, by moralnie i umysłowo dojrzał i wyzwolił się od wszelkich przesądów i uprzedzeń. Wszak za wolą, czy wbrew woli naszej musimy dzielić los wszystkich do społeczeństwa polskiego należnych, a temsamem i wszystkich naszych współwyznawców. Otóż już ogólny interes wymaga, abyśmy o honor naszego ludu, o jego godność, dobro duchowe i materyalne jak najusilniej dbali, współdziałając we wszystkiem, co go może odrodzić, widnokrąg jego pojęć rozszerzyć, z pleśni i zaniedbania oczyścić, a tem samem inne stanowisko, inną, jaśniejszą przyszłość mu zapewnić. To nakazuje nam jeszcze w wyższym stopniu serce i sumienie. Im głębiej czuć umiemy, tem boleśniej odzywa się w nas pragnienie, aby smutnemu stanowi rzeczy wedle sił zaradzić. W jaki sposób? W pierwszym rzędzie przez to, aby lud nasz, który od tła teraźniejszości w jaskrawy sposób się odrzyna i w świecie współczesnych wyobrażeń i obyczajów dziwny anachronizm tworzy, poruszyć; dalej aby go uświadomić narodowo, aby każda jednostka dla swojego społeczeństwa gorąco i solidarnie czuła, aby z dumą spoglądała na społeczeństwo, do którego należy, z chlubą wspominała imię przodków swoich. Wykazać, że każda po nich pamiątka jest nam drogą jako nasza, cennym każdy ślad, któryby o ich wartości i godności mógł zaświadczyć. Krzywda wyrządzona ich pamięci jest krzywdą każdego Polaka bez różnicy wyznania, ujma uczyniona ich honorowi, własnem jest poniżeniem. Położenie bowiem jest takie, że lud od wieków na jednem miejscu stoi, a na wszelkie nawoływania, aby naprzód postąpił, aby świeżem powietrzem odetchnął, nieczułym i głuchym się okazuje. Taki stan jest pożądanym tylko dla separatystów, ale nie dla nas. Separatyści bowiem mają najłatwiejszy przystęp do mas ciemnych i nieokiełzanych, ale nie do uświadomionych, które odpychają od siebie wszelkich fałszywych dobrodziejów. Trzeba masom wykazać, na jaką niedolę, na jaką nędzę, na jakie niebezpieczeństwo się narażają, jeżeli w ślepym swoim uporze nadal trwać będą, do jakiej ruiny doprowadzą je nieodpowiedzialni przed nikim, samolubni nacyonaliści gdy pójdą za ich głosem. Wynik dotychczasowej ich szkodliwej roboty znany aż nadto. Wysysają bowiem i tuczą się ich krwią bez litości. Aby rozdzielać po-

---

obcasami. Chłopiec ten śpiewa na podworcach żałosne pieśni i ludzie litościwi rzucają nam po groszu. Bogaczem byłem, a otom nędzarz jest.

Leon rękoma zakrył oczy pełne łez.

Od końca stołu zabrzmiał donośny głos litewskim akcentem wymówionych w żargonie słów:

— *Wer Jüden, wer müssen nicht abweichen vom socialistischen Standpunkt!...*

Leon przysłuchiwał się chwilę co mówił ten mały, czarny żydek, o bladej, ascetycznej twarzy męczennika. Mowa tego żydka była, jak uderzenia młotem o kowadło, a słowa sprawiały zamęt i równocześnie rozpalały krew w żyłach. W brzmieniu słów dźwięczało echo krwawego krzyku i krzyk ten miał jeden tylko wyraz:

— Zemsta!

Przy drugim końcu stołu, niemniej ciekawy urywek rozmowy:

— Ja jestem Amerykanin. Ja mam obywatelstwo tamtejsze i ja dumny na to jestem. Ale ja, chociaż, jak to widzicie, noszę krótki tużurek i zgoliłem brodę przecie u mnie w piersiach bije żydowsaie serce i mój żołądek cieszy się zawsze, gdy powonieniem poczuję zapach sobotniego szolet. Ja mieszkam w Kanadzie od dwudziestu lat; i ja od tego czasu już sześć razy byłem w starym świecie. I zawsze tu zjeżdżam na jakie uroczyste święto, bo tu jest mojej młodości kraj i ja mam do tego kraju moje specyalne przywiązanie. Ja się tutaj urodziłem i tu są groby moich rodziców, którym ja nowy postawiłem kamień na cmentarzu. I ja, kiedy tu przyjeżdżam, to ja biorę udział we wszystkich praktykach religijnych. Tam, w Kanadzie, to ja już tego nie czynię, bo ja jestem „bussinesmann“ i ja muszę tak samo pracować w sobotę jak w powszednie dni. Tylko nie myślcie sobie, że my tam w Ameryce, przestaliśmy być żydami. My możemy być rozprószeni po całym świecie, i gdyby jeszcze była szósta część świata, i żydzi tam wywędrowali, to oni i tam nie zapomną o tem, że są żydami. Bo nas, żydów, wiąże święty znak Sprzymierza z Bogiem. Nas żydów wiąże Thora!... I nam mogą wszystko prócz Thor'y raz jeszcze odebrać, jak już tyle razy zabierali, to my i także wiecznie żyć będziemy na świadectwo prawdy, że jest Bóg i że Izrael pierwszy z narodów wszystkich, uznał Go i uczcił.

Około amerykańskiego obywatela-żyda powstał wnet ścisk wielki. Traktowany z początku nieufnie, teraz stał się jedną z głównych figur przy stole. Przysuwali się do niego milczący żydzi o boleśnie ściągniętych ustach i troską ziejącemi oczyma wpijali się mu w twarz, by posłuchać dalszej jego mowy. Wyciągały się też ku niemu wychudłe ascetyczne dłonie tym giestem, co oznacza wyraźnie:

— Szolem-Alejchem! (Pokój Wam!)

W kącie, przy drzwiach, żalił się jeden żydek przed drugim.

— Nu, ja nie wiem już, jakiego chwycić się sposobu. Jużem handlował masłem, nie szło. Założyłem sobie taką pracownię szuhwaksu, i to nie szło. Potem, to ja handlowałem starzyzną. Ale tutaj to już jest najpodlejsza konkurencya. Teraz to ja wygrałem na loteryi kilkaset reńskich i przyjechałem do rabina poradzić się, jaki wziąć interes, do czego się zabrać, żebym ja znowu nie ugrzązł, jak w smole.

— Słuchaj, ja ci coś powiem — rzekł na to drugi — Ty nie masz szczęścia.

— Oj, to prawda!... Łut szczęścia więcej warta, niż funt rozumu. Ha, może rabin poradzi mi, może od dnia dzisiejszego odwróci się odemnie złe. Już tysiącom naszych rabbi dopomógł, pobłogosławił; może on i mnie pobłogostawi. On jest taki cadyk, jakiego drugiego po całym świecie szukać. Niech on doczeka się Mesyaszowych dni!

— Nu... nu!... Daj ty spokój! Bo by on się potrzebował rozsypać ze starości. Mesyasz tak prędko nie przyjdzie.

— Jak wy mówicie?!... Wy jesteście chasyd i wy nie wierzycie w to, że Mesyasz przyjdzie?...

— A co ja mogę być, jak ja nie będę chasyd? Tak, to ja jestem przynajmniej rabina człowiek i żywię się z jego stołu. Ja niczem nie handluję; ja jestem uczony w Piśmie. Moja żona handluje starzyzną. Wrogom moim życzę taką parnussę. (C. d. n.).

sady między najbardziej „zasłużonych“ zakładają banki „narodowe“. I znowu naciągają biedną ludność do udziału w tem nowem przedsiębiorstwie. A chociaż z powodu bardzo licznych banków nie ma ich pomysł racyi bytu i już z góry możemy „bankowi narodowemu“ pomnik wystawić, ale na razie będą posady dla darmozjadów i ożywi się może przez to agitacya wśród masy. Z tego też powodu dążyć mamy ze wszystkich sił do jej uświadomienia, aby na przyszłość z największą pogardą od tych demagogów się odwróciła.

Również baczyć należy i na to, aby młodzież nasza postępowa, którą cała otchłań odmiennego wychowania i wykształcenia od mas współwyznawców dzieli, coraz bardziej od nich się nie oddalała, uciekając od wszystkich najświętszych swych obowiązków.

Czy to rzecz możliwa, aby tak masę, jak i inteligencyę natchnąć jednym duchem? Bezwątpienia — jeżeli cała inteligencya wspólnie z młodzieżą pojmą dokąd wspólna praca nasza prowadzi. Po za obrębem form wewnętrznych, które nas dzielą, przedstawia ten cel pole dość szerokie, aby się na niem różne klasy społeczne, opinie i dążenia porozumieć mogły. Tylko skojarzona siła polska, połączona praca, mogą coś trwałego, pożytecznego i zbawiennego zbudować. Gdyby każdy tylko swoją czynność spełnił wobec narodu swego, jako dobry obywatel i wierny syn Ojczyzny, gdyby każdy Polak wyznania mojż. cząstkę dodatniego wpływu wywierał w otoczeniu swojem celem uświadomienia ludzi dla sprawy narodowo polskiej, że od kraju, w którym od wieków żyje, ma prawo żądać wszystkiego — on mu też jako wiernemu synowi, obowiązany jest wszystkiego dostarczać — wtedy powoli przekształciłyby się i ułożyły się inaczej stosunki nasze wewnętrzne, a w ślad za niemi i zewnętrzne.

Póki człowiek elementarnego poczucia sprawiedliwości nie utracił, póki w samolubstwie swojem zupełnie się nie zasklepił, znać będzie i zrozumie swe obowiązki kulturalne, społeozne i narodowe.

Każda ofiara ne rzecz oświaty ludowej złożona, każda szkoła kształcąca żydów fachowo uzdolnionych produkcyjnie i pożytecznie, będzie zasiewem, który plon swój przyniesie. Tylko systematyczna praca oświatowa, daleka od ślepego entuzyazmu i złudnych urojeń, rzucających cały byt nasz dotychczasowy na wolę wątpliwych i chwiejnych losów, może dolę naszą poprawić i nowy strumień światła na życie nasze rzucić; inna zaś praca wtrąci nas niechybnie w przepaść, z której nieodpowiedzialni za swoje spustoszenia samozwańczy prowodyrowie nas nie wyciągną. *R.*

Z piśmiennictwa.

(*Il.*) *Księga biblijna „Jozue w samarytańskiej recenzyi hebrajskiej.* Tekst hebrajski księgi J o z u e, będącej dalszem ciągiem V-ej ks. Mojż., odkryty został przez uczonego M. Gastera w redakcyi samarytańskiej. Samarytanie, tak zwani od niegdyś stolicy państwa Izraelskiego S z e m r o n (Samarya), uważani przez żydów rabinicznych za odszczepieńczych sekciarzy religii mojżeszowej, posiadają do dziś dnia świątynię na górze Garyzym w Palestynie w pobliżu Samaryi z arcykapłanem i służbą bożą na wzór przybytku Salomonowego, a ich Biblia i tradycye różnią się pod wielu względami od Pisma św. i rytuału, „judejczyków“. Są oni potomkami podbitych przez Sargona II., króla asyryjskiego, w r. 722. przed Chr. Izraelitów i przesiedlonych do Samaryi pogan (II. król XVII 24).

Księga ta po raz pierwszy wydana została w czasopiśmie niemieckiego Towarzystwa Wschodniego („Zeitschrift d. Deutschen Morgenländ. Gesellschaft“) r. 1908. str. 209 i następ., gdzie omawia ją jej odkrywca p. Gaster.

Co prawda, już w końcu wieku XVI. zaczęły krążyć pogłoski o samarytańskiej księdze J o z u e; ale przez długi czas powątpiewano o istnieniu takowej. Obecnie oryginał znajduje się w rękach p. Gastera w dwóch egzemplarzach.

Jeden odpis zaczerpnięty został z kroniki, którą uczony nasz otrzymał od arcykapłana samarytańskiego Jakóba Ben-Arona. M. Gaster po dokładnych badaniach dochodzi do wniosku, że zarówno m a s s o r e t y c z n y, t. j. kanoniczny według tradycyi żydowsko-chrześcijańskiej, jakoteż samarytański „Jozue“ sprowadzony być może do wspólnego, bardzo starego oryginału, z którym wszędzie niemal dosłownie się zgadzają. Lecz obok tego wspólnego źródła każda recenzya zużytkowała też inne gwoli uzupełnieniu zawartej w księdze tej opowieści. Edycya okazu samarytańskiego, który obecnie posiedliśmy, sięga bez wątpienia epoki, leżącej daleko za Józefem Flawiuszem, historykiem żydowskim. Gdyby tekst ten nie używał wielkiej powagi, Samarytanie nie przyjęliby go do swego kanonu a i żydzi nie zwalczaliby go tak uporczywie.

Poszczególne odmiany redakcyjne, porobione w tekście przez Samarytan, ograniczają się niewątpliwie na tych ustępach, które zmienili także w podobny sposób w Pięcioksięgu Mojżeszowym celem poparcia swego stanowiska dogmatycznego...

Tak tedy z mroków odległej przeszłości z przed 2000 lat wyłania się księga biblijna, która, bez względu na zapatrywania wiernych lub niewiernych, wskutek swej starożytności, konstrukcyj, podobieństwa z tekstem massoretycznym i różnic redakcyjnych względem tego ostatniego, poczytywana być winna za nowy i doniosły przyczynek do dziejów kanonu Pisma św. i krytyki biblijnej“.

Kronika.

Teatr ludowy w Krakowie wystawi w sobotę 8. b. m. „Meira E z o f o w i e r a“, przeróbkę cennej powieści Elizy Orzeszkowej.

Poalej syoniści odbyli zeszłej soboty we Lwowie zgromadzenie, protestujące energicznie przeciw poniżającej wizycie prezesa syońskiego Wolfsohna, u rosyjskiego prezydenta ministrów, Stolypina.

Kursy języka arabskiego mają zamiar urządzić syoniści w jednem z miast w pobliżu Warszawy. Służyć one mają emigrantom do Palestyny, krainy narodowego żydowstwa o wszechwładnym jezyku arabskim.

Medaliści żydowscy. W bieżącym roku szkolnym ukończyło gimnazya w Królestwie 30 a szkołę gospodarstwa w Puławach 12 uczniów wyznania żydowskiego z najwyższemi odznaczeniami (medalami). Razem z zeszłorocznymi jest ich w Królestwie Polskiem 75, i ci też mają pierwszeństwo w ubieganiu się o przyjęcie na uniwersytet. Niestety, jak dotąd sprawa stoi, i ci nie wszyscy mogą liczyć na przyjęcie, bo stopa 10-cio procentowa nie może być przekroczona, a liczba petentów-chrześcian nie przenosi jeszcze 500.

Zjazd rabinów. W końcu zeszłego tygodnia zebrało się w Warszawie kilku rabinów, a wśród nich rabini z Kalisza, Radomia i t. d., w celu przygotowania powszechnego zjazdu rabinów. Ponieważ jednak wielu z zaproszonych nie przyjechało, przeto nie powzięli żadnej decyzyi.

Żydowski starosta. W Rybniszkach (gub. wołoska) zatwierdzony został na urzędzie starosty żyd Friedman. Dotąd, w ciągu wielu lat, na czele „uprawy“ stał prosty, niepiśmienny chłop, skutkiem czego księgi były zawsze w wielkim nieporządku; obecnie wszystko zmieniło się ku lepszemu, i władza o nowym staroście wyrazila się z największem uznaniem.

P. J. Weinberg. W tych dnich zmarł w Petersburgu znany pisarz i tłómacz P. J. W e i n b e r g, żyd z pochodzenia. Tłómaczył na język rosyjski mnóstwo dzieł pierwszorzędnej wartości, z szczególnem zaś zamiłowaniem przyswajał tej literaturze utwory treści żydowskiej lub judaistycznej, między innemi np. Karpelesa „Historyę literatury żydowskiej“. Był członkiem i zaszczytne zajmował stanowisko prawie we wszystkich instytucyach naukowych i literackich; między innemi członkiem honorowym zamianowało go petersburgskie „Towarzystwo szerzenia oświaty wśród żydów“.

Żyd kompozytorem. Pierwszym Amerykaninem, który w dziedzinie muzyki może się poszczycić wystawieniem swych utworów operowych na scenach europejskich jest żyd Mildenburg. Jego opera p. t. „Michał“, ma być w najbliższym sezonie odegrana w operze nadwornej wiedeńskiej, tudzież w Peszcie, Pradze, Salzburgu i Monachium.

Doradcami szacha perskiego są Emil Bagadus Dszeng i Szepsel Hahn. Ostatni jest emigrantem żydowskim z Rosyi, a dzięki swoim zdolnościom i charakterowi zdołał pozyskać zaufanie szacha.

Przegląd spraw żydowskich.

Rosya.

Towarzystwa przeciw nadmiernej płodności.

Pisma żargonowe donoszą, że wśród żydów na prowincyi zorganizowano towarzystwa przeciw nadmiernej płodności. Za normę ilości dzieci uznano dwoje i dla tego i towarzystwa te noszą nazwę towarzystw „dwojga dzieci“. Rodziny wykraczające po za tą liczbę chociażby przypadkowo, dzięki urodzeniu się bliźniąt mają być wykluczane z towarzystwa.

W obronie rabina.

Najpoważniejsi członkowie gminy żydowskiej w Berdyczowie, zwrócili się do gubernatora kijowskiego z prośbą, aby byłemu rabinowi Heimanowi, którego sąd wojenny uwolnił od zarzutu należenia do partyi rewolucyonistów-terorystów i udziału w zabójstwie komisarza, pozwolono ponownie sprawować urząd rabina. Prośbę swoją motywują oni tem, że Helman, znany ze swych idealistycznych i głęboko religijnych przekonań pozostał obecnie bez środków utrzymania, a jako człowiekowi starszemu, trudno mu teraz zmienić zawód i szukać innego źródła zarobkowania.

Objawy ciemnoty.

W Olkuszu podczas epidemii szkarlatyny przełożeni „bethamidraszów“, urządzili podo-

bno zebranie, które doszło do wniosku, że „dzieci umierają z winy starszych“. Uchwalono więc rozpocząć tępienie grzechów w miasteczku.

W tym celu wysłano na ulicę chłopców chederowych, którzy napadają wszystkie kobiety żydowskie, nie noszące peruki, oraz młodzieńców żydowskich z brodą ogoloną. „Grzeszników“ obrzucają kamieniami.

Pogrzeb rodałów.

Podczas październikowego pogromu w Jekaterynosławiu zniszczono kilkanaście zwojów Pisma świętego, a między niemi kilka podartych w strzępy jeszcze nosi na sobie ślady krwi ofiar poległych koło bóżnicy. Dotąd nie można było uzyskać pozwolenia na pochowanie świętych szczątków na cmentarzu, jak tego wymaga rytuał; w tych dniach jednakże przeszkody zostały szczęśliwie usunięte i zbezczeszczone rodały oddane zostały ziemi z wielką, żałobną uroczystością, tuż obok „braterskiej mogiły“ poległych w pamiętnych dniach pogromowych. W smutnym tym obrzędzie uczestniczyła cała prawie ludność żydowska, która niezależnie od tego, obchodziła dzień pogrzebu postem i okolicznościowemi modłami w świątyniach.

Niemcy.

Palenie trupów.

Rabinat w Norymbergii orzekł, że urny z popiołami nieboszczyków-żydów mogą być pochowane na cmentarzu żydowskim, i że rabin może przy tego rodzaju pogrzebie odprawić ceremonie religijne rytuałem wskazane.

Oficerowie żydowscy.

Między niemieckimi antysemitami a cesarzem Wilhelmem, zaszły w ostatnich czasach ostre nieporozumienia z powodów następujących:

Niedawno na zebraniu partyi „wolnomyślnych“ przyjęto uchwałę, że należy przedsięwziąć starania o to, aby przy mianowaniu oficerów lub lekarzy wojskowych, nie robiono różnicy między żydami a nieżydami. Zapewne w związku z tą właśnie uchwałą obecnie cesarz Wilhelm wydał rozkaz dowódcom, aby odtąd nominacye, o których mowa, nie zależały od tego lub innego wyznania; oburzyło to antysemitów do tego stopnia, że nie szczędzą publicznych w prasie wyrzutów swemu władcy i piszą otwarcie, że „nie pojmują swego cesarza“, albowiem zaufanie można mieć tylko do takich oficerów, w których żyłach płynie krew czysto niemiecka, a w sercu panuje duch również czysto niemiecki.

Pisma wolnomyślne nie pozostały dłużne odpowiedzi, skutkiem czego w prasie niemieckiej wre gorąca w tym przedmiocie polemika. Między innemi „Voss. Zeitung“ wystąpiła z ostrym artykułem, potępiającym zachowanie się antysemitów, w tem przekonaniu, że szerokie warstwy ludu niemieckiego z zadowoleniem przyjmą liberalny rozkaz cesarza.

Rumunia.

Rumuński filosemita.

Wiadomo, że inteligencya rumuńska nie wyłączając nawet profesorów uniwersytetu, stanowi główną podporę antysemizmu. Tem bardziej zatem zasługuje na zaznaczenie fakt, że znalazł się profesor rumuński, który wystąpił z pracą, specyalnie dla żydów przychylną.

Autor rozprawy p. t. „Przyszłość Rumunii“, prof. Cosin, pochodzenia włościańskiego, dobrze znający stosunki włościan rumuńskich, kategorycznie przeczy temu, jakoby żydzi mieli eksploatować chłopów. Większość ludności żydowskiej mieszka w miastach, zamożnych jest wśród niej zaledwie garstka. Dr. Cosin podaje środki polepszenia bytu ludności rolniczej, oraz stopniowego przygotowania kraju do zupełnego uprawnienia żydów.

„Albowiem prędzej, czy później, twierdzi on, trzeba będzie dać żydom rumuńskim równouprawnienie, więc lepiej zabrać się do tego zawczasu i odpowiednie czynić przygotowania“.

Francya.

Równouprawnienie żydów.

Mimo słynnej afery dreyfusowskiej zażywają żydzi we Francyi w porównaniu z stosunkami, panującymi w Niemczech i w Austryi — pełnego uprawnienia, o czem świadczą następujące, świeże nominacye i odznaczenia: Generał brygady Valabregue w Nancy mianowany został feldmarszałkiem. Order legii honorowej otrzymali Abraham Schramek, dyrektor zarządu więzień w ministerstwie spraw wewnętrznych, oraz M. Carcassone, szef biura centralnego zarządu ministeryum robót publicznych. Sekretarzem sądu państw. został Georg Cahen.

Ku uczczeniu pamięci żydowskiego kapitana marynarki Salomona Brauna i kolegi jego, Martina, którzy w r. 1899. zostali zmasakrowani w Kongo, jako kierownicy ekspedycyi, wystawił rząd pomnik w miejscu rodzinnem obu bohaterów, Levallois-Perret. Przy uroczystości odsłonięcia pomnika, obecnym był minister marynurki, Thomson, który w gorącem przemówieniu podniósł ich zasługi i bohaterską śmierć, poniesioną w walce z stokrotnie przeważającym nieprzyjacielem.

Ameryka.

Emigracya.

W ciągu kwietnia r. b. do Nowego Yorku przybyło 2920 wychodźców-żydów z których 2272 wywędrowało z Rosyi, 320 — z Austryi, 126 — z Węgier, 158 — z Rumunii, 25 — z Anglii, 4 — z Turcyi, wreszcie 8 z Niemiec.

W r. z. w ciągu kwietnia przybyło do Nowego Yorgu 3215 wychodźców-żydów, z których 2134 pozostało w Nowym Yorku, 796 zaś rozprószyło się po rozmaitych miastach w Stanach Zjednoczonych.

Prezydent Grover Cleveland o żydach.

Zmarły niedawno były prezyden tStanów Zjednoczonych Ameryki półn. Cleveland był żydom bardzo życzliwy i przy niejednej sposobności dał tego dowody. Pamiętną jest przemowa, z którą się zwrócił do żydów na uroczystości 250 jubileuszu osiedlenia się żydów w Stanach Zjednoczonych: „Czas się przyznać, — powiedział wtedy, że tolerancya i równouprawnienie, dane żydom w naszym kraju, tylko na dobre mu wyszło. Musimy przyznać, że oni to dają nam sposobność do wyćwiczenia w sobie ducha sprawiedliwości, rozumnej wspaniałomyślności i wyrozumiałości, które też powinniśmy pielęgnować dopóty, dopóki chcemy pozostawać wiernymi sami sobie, jest on bowiem cechą korzystnie wyróżniającą naszą narodowość z pomiędzy innych,

Japonia.

Szczep żydowski.

Podróżnicy japońscy dziwili się niejednokrotnie, iż w kraju, gdzie nie nosi się butów, wyrabiają tak znakomite okrycie na nogi. Ale szewcy tamtejsi nie są rodzonymi japończykami, jeno pochodzą z szczepu żydowskiego „Ety“, który tu został zrównouprawniony, a przedtem żył w ghetto, jak n. p. obok Nagasaki. Etyjczycy jadali mięso, przeto mieli do czynienia z skórami zwierzęcemi, które potrafili odpowiednio zużytkować i utrzymanie sobie zapewnić. Córki ich często wychodzą za mąż za Japończyków, ale mimoto konserwatywna część japończyków z uprzedzeniem do nich się odnosi, jak w ogóle do wszystkiego, co obce. Etyjczycy przypominają pod wielu względami Europejczyków i odznaczają się zdolnościami w handlu i przemyśle,

---

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teolog. we Lwowie.

Wykaz trzydziesty czwarty.

Przedtem wykazano K 46.330·40

4068.	Samuel Celler, naucz.	Buczacz	K	1·—
4069.	Wilhelm Byk	„	„	5·—
4070.	Dr. M. Letz	„	„	1·—
4071.	Dr. Salat	„	„	1·—
4072.	Leon Inslicht	„	„	1·—
4073.	Schwefelgeist	„	„	1·—
4074.	Mojżesz Sandler	„	„	1·—
4075.	Herzl Inslicht	„	„	1·—
4076.	Meschalem Stere	„	„	1·—
4077.	Maurycy Pickholz	„	„	1·—
4078.	Hersch Dub	„	„	1·—
4079.	Juliusz Celler	„	„	1·—
4080.	Dr. Kroó	„	„	2·—
4081.	Aleksander Celler	„	„	1·—
4082.	Abraham Zeimer	„	„	1·—
4083.	Natan Löbel	„	„	1·—
4084.	Majer Mann	„	„	1·—
4085.	M. Köpel	„	„	1·—
4086.	Edmund Aschkenazy	„	„	1·—
4087.	Ignacy Niemandl	„	„	1·—
4088.	Emanuel Hessel	„	„	1·—
4089.	Izak Pohorille	„	„	2·—
4090.	Petersil	„	„	1·—
4091.	Joachim Lauger	„	„	1·—
4092.	Juda Tretter,	Zabłotów	„	1·—
4093.	Dawid Adlerstein	„	„	1·—
4094.	Samuel Lautmann	„	„	—·50
4095.	Samuel Hescheles,	Gliniany	„	1·—
	Zebrał p. Samuel Hescheles:			
4096.	Izak Sohn	Gliniany	„	1·—
4097.	Abraham Mehlmann	„	„	—·50
4098.	Abraham Hochberg	„	„	—·50
4099.	M. S.	„	„	—·40

Wpłynęło razem K 46.366·30

Sprostowanie do wykazu XXXIII: Osoby wymienione w numerach 4045, 4061, 4062, 4063, 4064, 4065, dały po 50 halerzy a nie po 50 kor., stąd razem wpłynęło nie 46.627.40 kor., lecz koron 46.330.40.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 33. Lwów, dnia 14. sierpnia. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Dwie miarki.

Czem się różni taktyka polityczna syonistów od metody działania wszystkich stronnictw działających wśród żydów? Podłością. Udowadnialiśmy to sto razy. Ostatnio przy sposobności rezolucyi Schmida. Obecnie przybywa nowy dowód: taka mała, wakacyjna, gazeciarska podłość...

Przed trzema tygodniami pojechał wicekról syoński Wolffsohn do Petersburga. Cel podróży: Stołypin-Wieszatiel-Pogromowiec. Tensam Stołypin, który zamknął towarzystwo syońskie w Rosyi, stał się z chwilą, kiedy przyjechał doń łapy lizać delegat Syonu, opoką, na której swe zwodne nadzieje budować poczęli syoniści. Stołypin został „przyjacielem" syonizującego żydowstwa.

W Syonie radość. Każda gazeta syońska wielbi odtąd i każe się modlić za trzech: Boga, Wolffsohna i Stołypina. Oficyalny organ austryacki syonistów *Jüdische Zeitung* w nrze 30. z 24. lipca sławi dobroć, szlachetność i wytrawną politykę Stołypina:

„Bekanntlich hat Stołypin nicht nur durch Anwendung von Gewalt — darin haben ihn seine Vorganger weit übertroffen — sondern durch meisterhafte Klugheit die Revolution vollstandig zu ersticken gewusst".

„..wenn die russische Regierung auch noch so viel gegen das jüdische Volk gesündigt hat, so darf ihre Unterstützung nicht abgelehnt werden, wenn sie ernstlich unsere Pläne und damit indirekt das Wohl unseres Volkes fördern will".

Oświadczenie zupełnie niedwuznaczne: rząd cara liczyć może na syonistów. Staną oni w rzędach popleczników obecnego kierunku politycznego rządu. A więc staną na skrajnej prawicy Dumy, staną wśród tych, których wódz, Stołypin, „mit meisterhafter Klugheit" zgnębił wszelki podryg wolności i swobody. Za cenę poparcia syonizmu gotowi się syoniści złączyć z reakcyą w Rosyi, gotowi poprzeć Stołypina i jego posiepaków,

Po to pojechał Wolffsohn do Petersburga.

I nie znalazł się w Syonie żaden, któryby temu zaprzedaniu żydów rządowi moskiewskiemu się sprzeciwił. Żaden dr. Grünberg nie napisał tasiemcowego artykułu przeciw woli pachołka Stołypina, którą odtąd żydzi w Rosyi spełniać mają. W Syonie panowała niezamącona radość...

*

Tydzień potem odbywał się zjazd w Pradze, zjazd, którego głównym, niemal wyłącznym celem, miało być zainaugurowanie zbliżenia polsko-rosyjskiego.

Po ukończeniu obrad rozjechali się delegaci, a kilku z nich przejeżdżało przez Galicyę. W Krakowie i we Lwowie odbyły się bankiety polityczne. Obaj wiceburmistrze tych miast, p. Sare i Aschkenase, wzięli udział w tych bankietach.

Oto stan faktyczny.

Ale co wolno syonistom, tego nikomu robić nie wolno. Jechać do Stołypina do Petersburga — wolno; uczestniczyć na bankiecie politycznym we Lwowie — nie wolno. Układać się z Wieszatielem — dozwolone; interesować się zbliżeniem, które stanowczo wpłynąć musi na los żydów, osiadłych na ziemiach polskich — nie dozwolone.

Tak zadecydowali syoniści i rozpoczęli nagonkę na dra Aschkenasego.

I tasama oficyalna syońska *Jüdische Zeitung*, która w nrze 30. zachwyca się Stołypinem, przyjmującym Wolffsoha, w nrze 32. z 7. sierpnia pisze o bankiecie lwowskim!

„Eine auserlesene Gesellschaft von hervorragenden Politikern und Würdenträgern bot ihm (*hrabiemu Bobryńskiemu*) das Willkommen und Sprecher waren die Juden Abgeordneter dr. Löwenstein und Vizebürgermeister dr. Aschkenase".

„Die Arrangeure des Empfanges waren Schlachzizen, das ist gewiss, gewiss ist daher auch, dass sie Schnaps getrunken haben".

„Der Löwenstein und der Aschkenase selbst waren nicht besoffen, denn Hausjuden müssen allezeit klaren Kopfes und Dienstbereit sein".

„Lumpen hat jede Nation, also hat auch das jüdische Volk seine Polenklubjuden".

Pomijam w tych ordynarnych wywodach ton, zalatujący bajurą moralną i zgnilizną polityczną, pomijam kłamstwa (jak np. o p. Löwensteinie, którego wtedy wcale we Lwowie nie było), dowodzące, że „schreibjüngeles" z *Jüd. Ztg.* wcale stanu faktycznego nie zna, pomijam podłe obrażanie narodu polskiego, przejęte przez wiedeńskiego pisarczyka z prasy hakatystycznej, pomijam traktowanie polityki polskiej ze stanowiska opilstwa — pomijam to wszystko, jako tak dalece wstrętne, tak typowo syońskie, iż bez ubliżenia własnej godności polemizować z tem nie można.

Ale jedno pytanie: gdyby ktoś, który się nie godzi na wyjazd Wolffsohna do satrapy cara, tak jak syoniści nie godzą się na udział Aschkenasego w bankiecie, napisał: „Lumpen hat jede Nation, also hat auch das jüdische Volk seinen Wolffsohn" — cóżby syoniści na to powiedzieli? A przecież ów ktoś odpłaciłby się tylko różnym Grünbergom, lwowskim i wiedeńskim, równą miarką?

Dr. Bertold Merwin.

*

Od dra Aschkenasego otrzymujemy następujące pismo:

Wielmożny Panie Redaktorze!

Nie czytuję z zasady pism syońskich. Już mniej interesują mnie stylistyczne wypracowania młodszej i starszej młodzieży.

Słyszę jednak z różnych stron, że obecnie cała prasa syońska urządza na mnie nagonkę za wzięcie udziału w przyjęciu delegató w rosyjskich we Lwowie.

Rozumiem dobrze, że wszelkie usiłowanie o doprowadzenie do zgody między narodami na zasadach równouprawnienia i humanizmu są solą w oku licznych krzykaczy, którzy jak kruki, tylko na pobojowiskach żer dla siebie znajdują. Tylko z przelanej krwi żydowskiej i z nędzy żydowskiej czerpią agitatorzy syońscy racyę swego bytu. Kto ich tych źródeł egzystencyi chce pozbawić, ten godzi na ich utrzymanie.

Dlatego pojmuję, że każdy czyn, który w najdalszej konsekwencyi może podnieść żydowstwo z dzisiejszego ucisku, jest dla nich potępienia godny.

Oczywiście, że obelgi z tnkiego źródła płynące uważam za wysoce dla mnie zaszczytne; są one dla mnie dowodem, że to, co uczyniłem, było dobre i wskazane.

Proszę przyjąć wyrazy wysokiego poważania.

Dr. Tobiasz Aschkenase.

Szkolnictwo krajowe wobec żydów.

Po okresie konkordatowym, w którym szkoła zostaje pod bezpośrednim wpływem duchownych żywiołów, wyswobadza się wreszcie nauka z pęt jej nałożonych, uzyskawszy przez prawa zasadnicze najzupełniejszą wolność. Wolność nauki i nauczania, w połączeniu z równością praw obywatelskich, bez różnicy narodowości i wyznania, stworzyły dla obywateli noszących dotychczas fatalne znamię „der Minderwertigkeit“ — owej anormalnej mniejszej wartości politycznej i społecznej — nową erę, erę swobód i wolności.

Cały szereg ustaw szkolnych starał się teorytycznie kwestyę załatwić. Ustawy te zrodzone w okresie wolnościowych tendencyj i dążeń, stworzyły podstawy, które umożliwiły państwowemu i krajowemu szkolnictwu zająć stanowisko odpowiadające duchowi i wymaganiom czasu.

Ustawy te musiały przedewszystkiem przy tak znacznem rozrócznikowaniu społeczeństwa pod względem narodowościowym i wyznaniowym uwzględnić specyalne interesy pewnych sfer i dać temu wyraz w organizacyi szkolnictwa.

Z tego też stanowiska wychodząc ustanowiono w radach szkolnych reprezentantów wyznań, a więc między innymi powołano doń przedstawicieli ludności żydowskiej.

W krajach o tak wielkiej ilości żydów, jak Galicya musi przedewszystkiem zależeć na odpowiedniej ochronie praw przynależnych tak znacznej części ludności krajowej.

Reprezentant społeczeństwa żydowskiego w radach szkolnych ma więc przydzielony sobie zakres działania, którego ścisłe przestrzeganie, przy ochronie słusznych postulatów i żądań nauczycielstwa żydowskiego wymaga ze strony odnośnych jednostek ciągłej i usilnej pracy, trwałego baczenia, by niczego nie naruszono, ani też nie uroniono z praw, których nabycie wymagało tyle ofiar, trudów i wysiłków.

Przedewszystkiem zwrócić musimy uwagę na to, iż urząd podobny, pełen odpowiedzialności, wymagający wrodzonej inteligencyi, znajomości stosunków, w szczególności zaś położenia i wymagań nauczycielstwa, powinien przypadać li w udziele jednostkom, które są w stanie pojąć faktyczny ogrom swej działalności, które we wszystkich kierunkach potrafią swe agendy wykonywać, konsekwentnie przy swych słusznych wymaganiach obstawać, nie naruszając równocześnie praw obcych.

Otóż przedewszystkiem zapytanie pod adresem tych reprezentantów, czy odpowiednio wywiązują się ze swego zadania, czy ten cały ogrom obowiązków odpowiednio spełniają, czy działalność ich uwieńczoną została odpowiednimi skutkami?

Z ubolewaniem będziemy musieli zaprzeczyć wszystkie te pytania, z prawdziwym żalem przyjdzie nam stwierdzić, iż reprezentanci wyznania mojżeszowego w największej części nie świadomi są ważności swego powołania, swych obowiązków, iż z należnych im praw współdziałania i interwencyi wcale nie lub też ogromnie niedbale korzystają.

Czyja w tem wina?

Przedewszystkiem dojdziemy do przekonania, iż pierwszorzędną przeszkodą w odpowiedniej reprezentacyi interesów mas żydowskich w dziedzinie szkolnictwa stanowi nieodpowiedni dobór jednostek, którym to zadanie przypadło w udziele.

Ileż to znajdziemy reprezentantów wyznania mojżeszowego, zupełnie nie mających wyobrażenia o rzeczach i sprawach, będących w pośrednim lub też nawet bezpośrednim związku z zakresem ich działalności.

Iluż to członków rad szkolnych powołanych do ciągłego, stałego i wytrwałego strzeżenia spraw o zasadniczej wadze, odznacza się nadzwyczajną abstynencyą w uczęszczaniu na posiedzenia, zapomina języka, gdy chodzi o obronę nauczyciela-żyda, nie potrafi się odpowiednio wysłowić, ni też pismem sformułować swe żądania.

Gdy sprawa wymaga niejednokrotnie, by pan reprezentant przemawiał — on milczy, gdy interes słuszny i legalny wymaga czynów, on okazuje najzupełniejszą nieświadomość spraw, ignorancyę karygodną.

Stosy aktów żywo obchodzących reprezentantu w. m. zalegają nawet świadomie miesiącami biurka referentów, interwencya osobista, naleganie w obronie legalnych postulatów, — a wszystko by można nieraz ku zadowolnieniu interesowanych czynników załatwić.

Gdy jednak apatya kieruje niejednokrotnie czynami powołanych przedstawicieli, to nic dziwnego, iż stosunki z dniem każdym ulegają pogorszeniu.

Do nieżyczliwości, a często złośliwej nieprzyjaźni czynników urzędowych, przyłącza się karygodna niedbałość naturalnych obrońców — a wszystko to przyczynia się, iż położenie nauczycieli szkół ludowych wyznania żydowskiego staje się z dniem każdym gorsze i bardziej pożałowania godne.

A. KALLAS. 27

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

Leon zwiesil smutnie głowę i poszedł dalej.

Na honorowych miejscach, przy stole, w małej salce, siedziała gromadka mężczyzn poważnego wieku i dostojnego wyglądu. Już zdołali się posilić w oberży, lub w domu, a teraz czekali na kwitek od rabina. Niejeden z nich marzył o tem, że dostanie osobistej u rabina audyencyi.

Do uszu Leona dobiegły urywki zwierzeń:

— Nu, ja czekam, aż podadzą resztki z półmiska, z którego brał rabin. Byle kosteczka, byle kruszynki z bułki, którą rabbi jeść zaczął.

— Mówi się, że kto zje takie kruszyny, ten ma szczęście.

Po chwili zaczęli rozmawiać o wielkich interesach, a potem o polityce. Jeden rzekł:

— Żyd powinien ino trzymać z rządem, Bo jak co się stanie, jakaś mała rewolucya, to wtedy co?... Jeśli żyd nie trzyma z rządem, to się tak dzieje, jak tam, co naszych teraz mordują, palą i wyganiają. Ja mówię, że my wszyscy żydzi powinniśmy tylko trzymać z rządem!

Zaczęła się dyskusya i przytaczano rozmaite przykłady.

Jeden z szamosów wszedł na salę i oznajmił, że oto rozpoczyna się rozdawanie kwitków. Kto zaś ma przyrzeczoną audyencyę u rabina, niech pójdzie na piętro i tam zaczeka w przedpokoju.

Powstał wielki ścisk. Wrzawa wzrosła do niemożliwej potęgi i pewnem jest, że gdyby posiadała siłę dynamiczną, wysadziłaby w powietrze nietylko dom rabina, lecz całe także miasteczko.

Leon poszedł na górę i tu dowiedział się, że rabbi kazał go przywołać do gabinetu.

Ach, ta chwila, kiedy wzrok jego spotkał się ze wzrokiem rabina i kiedy w olśnieniu przywarł powieki, żeby na siatkówce oka utrwalić widzenie!

— Rabbi! — szepnął Leon wzruszony.— Niech mi dozwolonem będzie ucałować dłoń twoją...

Zdjął kapelusz, nakrył głowę małem, aksamitnem kepi i schylony w pokłonie czekał, aż ta dłoń, którą ucałował ze czcią, podając się już bezkrytycznie przemożnej suggestyi, zechce mu błogosławić. Odczuł też wnet nadmierne, mistyczne jakieś szczęście, gdy spoczęła na jego głowie dłoń miękka i lekka i posłyszał w mowie praojców cicho wyszeptane błogosławieństwo. A potem wdzięcznem spojrzeniem utonął w szafirowych oczach rabina.

I patrzyli tak na siebie krótką chwilę i biegł po spojrzeniu oczu ich promień serdecznego odczucia. Uśmiechnęli się też do siebie: siwowłosy, piękny, dostojny rabbi, i marzycielski, śliczny młodzieniec.

— Pokój tobie!.. List twój długi przeczytałem dwa razy. I odebrałem też setkę, którą do listu dołączyłeś. Chciałeś mnie przekupić w swojej sprawie...

Leon zarumienił się gwałtownie.

— Przebacz rabbi! Ja was nie znalem. Tutaj dopiero widząc tyle, zdumiałem się i nauczyłem się czcić was. Rabbi!... Ja was teraz... kocham z całej duszy!...

— Dziękuję ci. Czuję, że mówisz prawdę. W tobie piękna zamieszkała dusza i ty powinieneś zawsze pięknie czynić. Droga kłamstwa nie będzie twoją drogą. Jeśli nie kochasz żony swojej, jeśliś to sobie wszystko dobrze rozważył i zrozumiał, że do familii reb' Hubera należeć nie możesz, to ty nie żyj w kłamstwie. Gdy wrócisz do domu, powiedz żonie twojej to, co ci serce mówić wtedy rozkaże, i zobaczysz, że ona sama pożegna ciebie bez gniewu, i ty bez gniewu rozstaniesz się z familią jej. I reb Hersz Huber zażąda pewnie, żebyś mu zwrócił koszta, które on poniosł. Oddaj mu więc tyle, ile zażąda, aby on gniewu nie czuł do ciebie. Bądź dla nich dobry i proś, aby tobie przebaczyli, bo żal sprawiłeś ich sercom. Potem oni sobie poszukają stosownego zięcia, a ty wybierzesz sobie żonę według serca twego, i tak będzie dobrze.

Leon znowu ucałował jego ręce.

— Rabbi! Jak ty z prostotą, a pięknie mówisz! I tak bez wszelkiego fanatyzmu!

(Dokończenie nastąpi).

Pojmujemy też dobrze, iż coraz silniej podnoszą się głosy, żądające reformy w tym kierunku, coraz dobitniej domaga się społeczeństwo żydowskie, by reprezentanci jego w radach szkolnych spełniali swe obowiązki.

Odpowiednio zaś i z pełnem zrozumieniem sytuacyi tylko ten postępować może, który świadom jest całego ogromu odpowiedzialności, który posiada odpowiednie przygotowanie życiowe i szkolne.

Pojmujemy dobrze, iż czynniki urzędowe dbać muszą o dobór odpowiednich sił nauczycielskich, iż muszą dbać o to, by siły te spełniały swą misyę wychowawczą w duchu, nie tworzącym nowych dysonansów ni rozdźwięków na niwie narodowej.

My przedewszystkiem — konsekwentnie naszemu programowi politycznemu — świadomi jesteśmy, iż popieranie pewnych demagogiczno działających czynników zagraża w swych skutkach odpowiedniemu ukształtowaniu się stosunków, biorących swój początek w zasadach i naukach wykładanych młodzieniaszkowi w szkołach.

Pragniemy, by młodzież żydowska potrafiła ze szkół wynieść tyle wiary w siebie, tyle siły łączności narodowej, tyle przekonania o konieczności wspólnej pracy na niwie krajowej, by kiedyś w przyszłości z łatwością oprzeć się potrafiła zgubnym namowom i wpływom rozwichrzonych polityków.

I o to nowe, a tak bardzo ważne pole działalności dla reprezentantów wyznania mojżeszowego w naszych radach szkolnych: Odpowiedni, słuszny, a sprawiedliwy dobór sił nauczycielskich — sił takich, któreby pojęły swój szczytny obowiązek wychowywania młodzieży w duchu społecznej i narodowej harmonii.

Ostatnimi czasy przekonywaliśmy się niejednokrotnie, iż pod tym właśnie ostatnim względem popełniano karygodne niekonsekwencye.

Nieznajomość stosunków, kwalifikująca tak bardzo nasze kahały, wyciskała swe zgubne piętno w rozwoju naszego nauczycielstwa.

Kahały galicyjskie lawirujące niejednokrotnie, to na prawo, to na lewo, bawiące się w politykę „ugodową“ — kahalną — stanowiły zapory i przeszkody, których usunięcie jest nieodzownym warunkiem w możności odpowiedniej ochrony legalnych żądań nauczycieli żydowskich.

System protekcyjny popierany przez kahały galicyjskie tworzy stosunki anormalne, o których usunięcie starać się powinny wszystkie czynniki decydujące.

Protekcye i protekcyjki kahalne, intrygi i osobiste manewry kahalnych jednostek, niedbałość reprezentantów wyznania mojżeszowego, ich nieodpowiednie kwalifikacye i ten cały szereg wymienionych już niedomagań stanowi całość nadzwyczaj groźną w swych konsekwencyach.

Nie podkreślalibyśmy obecnie, iż tak bardzo potrzebną jest wytężająca baczność i czujność organów specyalne interesa reprezentujących, w tym więc wypadku — przedstawicieli w. m., gdyby nie fakt, iż od reszty czynników decydujących nie możemy się spodziewać w obecnych stosunkach i okolicznościach owej bezwzględnej sprawiedliwości i słuszności, stanowiącej nieodzowny warunek we wszelkich objawach naszego społecznego, kulturalnego i moralnego życia.

Codzienne objawy i wypadki ze stosunków szkolnych, zdarzenia powtarzające się dzień w dzień, są najlepszym chyba dowodem anomalii, tworzących nienaturalne ramy naszego nauczycielskiego życia.

Stajemy przedewszystkiem przed jednym, stale powtarzającym się objawem, a tym jest samowola inspektorów wobec nauczycieli i kandydatów żydowskich.

Tomy całe słusznych żalów i skarg!

Jaskrawe przykłady niesprawiedliwości, nie krępującej się żadnymi względami!

W innych dziedzinach przyzwyczaiły się sfery urzędowe do pewnych komedyi, pozorów — tutaj nie liczą się nawet ze względami konwenansowo towarzyskimi.

I o to na pisemne zapytanie nauczycielki, (żydówki) jeden z inspektorów odpowiada, iż „okręg ma charakter chrześcijański“.

Konsekwencye z tego wysnują i inni — każdy okręg na wschodzie, czy zachodzie, południu, czy północy naszego kraju ma podobny chrześcijański charakter.

W każdej okolicy znajdziemy ludność chrześciańską — czyż przeto w całem państwie nie powinniśmy znaleźć nauczyciela żyda?

Podobnych jaskrawych pogwałceń praw zasadniczych nie można w żaden sposób prawnie motywować. Kto zaś w jakikolwiek sposób to uczynić zamierza, ten działa „mala fide“ — w złej wierze — zupełnie świadom niesprawiedliwości i obłudy swego postępowania.

Inspektor okręgu lwowskiego o wiele szczerszy, ten nie ukrywa prawdy, lecz zupełnie jasno podaje kandydatom powód odmowy. Wyznanie mojżeszowe stoi na przeszkodzie.

Urzędnik państwowy świadomie spacza w wykonaniu — ustawy państwowe, świadomie gwałci zasady równości praw obywatelskich.

W okręgu też lwowskim nie znajdziemy ni jednego nauczyciela-żyda.

Gdy wreszcie jeden, czy drugi żyd dojdzie do świetnej karyery nauczyciela ludowego, to dopiero wtedy poczyna się jego męczeństwo, we właściwem tego słowa znaczeniu.

Daremnie stara się żyd o stabilizacyę, daremne trudy o zyskanie urlopu na egzamin. Wszystko, co innym naturą rzeczy przypada w udziele — dla nauczycieli żydowskich stanowi nadzwyczajny przywilej okupywany pracą i znojem po nad siły.

Jak często i to wszystko się nie przydaje — znamię żyda stanowi fatalną przeszkodę i wszystkie trudy daremne, — daremne usiłowania!

Cóż to za nadzwyczajny przywilej, łaska nadzwyczajna, gdy nauczycielka żydówka dostanie się wreszcie na posadę, a otrzymuje ją wtedy zazwyczaj w Galicyi wschodniej i to w okolicach ruskich.

A samo położenie biednej męczennicy nauczania — przedewszystkiem znajduje się na liście podejrzanych — podejrzywa i niedowierza inspektor i kierownik szkoły, szpieguje ksiądz i jego stronnicy.

Słowem, na każdym kroku niedowierzanie, niesłuszne skargi, intrygi!

W Galicyi wschodniej stosunki te są chyba dość niezdrowe — tem gorzej jeszcze w części zachodniej kraju, gdzie w niektórych okolicach kraju ludność jest tem bardziej przystępną podszeptom i agitacyom antysemickim.

W szkolnictwie naszem wytworzyły się pewne zasady, stanowiące niewzruszone dogmaty.

Jeden z tych dogmatów zakazuje oddanie kierownictwa jakiejkolwiek szkoły żydowi!

Praktyka wykazuje jak bardzo teoretyczny dogmat uzyskał swe praktyczne usasadnienie — w całej Galicyi nie zdajdziemy żyda kierownika, choćby, jednoklasowej szkoły.

Szczególnie fatalnie przedstawiają się stosunki nauczycielek-żydówek. Stosunki prowincyonalne stanowią chyba unikat!

We Lwowie tem gorzej! Dla żydówek nie ma miejsca, nie ma widoków, ni nadziei, — wszystko nieuchwytne!

Przyjmuje się je zasadniczo tylko do szkół wyznaniowych (Sobieskiego i Czackiego), a to przy nadzwyczajnych zabiegach, protekcyach, prośbach i wpływach najrozmaitszych osobistości.

Liczba ich jest procentowo ograniczona!

Przed kilku laty zniesiono we Lwowie i okręgu t. z. bezpłatne praktyki, które później dawały pierwszeństwo do posad tymczcsowych, praktykę zaś odbywano dla możności składania egzaminu kwalifikacyjnego i wydziałowego.

Z usunięciem tych praktyk pozostała znaczna ilość sił nauczycielskich, mających najodpowiedniejsze kwalifikacye.

Były więc kandydatki żydówki z kilkuletnią praktyką i egzaminami. Pierwszeństwo tych kandydatek polegało w tem, iż przy kompetowaniu o posady przedewszystkiem je uwzględniano.

W rzeczywistości zupełnie słusznie postarano się o umieszczenie nauczycielek chrześcijanek, stworzono dlań posady, uwzględniono przy tem kwalifikacye poszczególnych.

A z żydówkami? Te latami były bez wszelkiego zajęcia, latami pozbawione możności zdobywania sobie chleba uczciwym sposobem.

Gdy wreszcie którą szczęśliwą uwzględniono, to otrzymywała zasadniczo posadę w szkołach li wyznaniowych.

Nauczycielki żydówki z egzaminami wydziałowymi znajdowały po wielu trudach umieszczenie w szkółce froeblowskiej, o ile notabene inspektor, „pan życia i śmierci“ nie uważał za stosowne zaprotegować innej kandydatki, nieżydówki, ze stokroć mniejszemi kwalifikacyami.

Jedna z tych kandydatek, mniej szczęśliwa, za którą nie stały „zabiegi osobistości“, która bezpłatnie praktykowała w szkole im. Czackiego przez dwa lata i zdała przepisany egzamin kwalifikacyjny na próżno od 7 lat kołata o przynależne sobie prawo.

W okręgu lwowskim podań praktykantek żydówek w żadnym wypadku nie uwzględniono.

Ciekawe są też rozmowy audyencyonalne kandydatek z inspektorami.

Jakież dziecinne wybiegi, jak niedorzeczne motywy decydują w światłych postanowieniach panów inspektorów!

I o to jeden z tych biurokratyzmem przesiąkłych jednostek przeciwstawia żądaniu kandydatki wieść — „on dit“ — iż „pani się ręczy“ lub „pani potrafi w inny sposób sobie zarobić“!

Jak nazwać podobne postępowanie? Czy żyjemy w państwie konstytucyjnem? Czy istnieją tu pewne zagwarantowane prawa?

Patrząc na stosunki życia rzeczywistego, śledząc rozwój wypadków, musielibyśmy te pytania zaprzeczyć.

Czyż reakcya na polu szkolnictwa, grożąca zupełnem zdemoralizowaniem etyczno-społecznem musi być trwałą? Czy nie potrafimy bezprawności przeciwstawić słuszność, czy nie znajdą się jednostki, które położą tamę obecnemu stanowi rzeczy?

Rok za rokiem mija — ciągle ta wieczna szarzyzna — wieczne bezprawie!

Czyż nie mamy wśród ludności żydowskiej obywateli, którzy upomną się o prawa tej ludności, czyż biedny nauczyciel i nauczycielka wiecznie poddawać się muszą samowoli niektórych panów inspektorów?

I oto zbliża się początek roku, zbliża się czas mianowań, czas w którym zwykle dzieje się tyle krzywd, tyle naruszeń uzasadnionych praw. Niechaj pamiętają o tem reprezentanci wyznania mojżeszowego.

Zaliża się okres obrad sejmowych, nadchodzi czas, w którym kompetentne czynniki mogą i powinny się zająć sprawami, na których nam tak bardzo zależy.

Spodziewamy się, iż reprezentanci żydów tę sprawę odpowiednio w sejmie poruszą — przypominamy ją naszym dwudziestu radnym miasta Lwowa, pierwszemu delegatowi doktorowi Aschkenasemu, owym licznym rajcom-żydom i burmistrzom miast prowincyonalnych, wszystkim czynnikom kompetentnym i całej masie tych, którzy nie zapomnieli jeszcze o zasadach prawa i słuszności.

Usuńcie ferment niebezpieczny, usuńcie czynnik, tworzący falangi niezadowolonych.

Bądźcie sprawiedliwi wobec żydowskich nauczycieli, a będziecie mieli odpowiednich wychowawców młodzieży, stworzycie podwaliny harmonii i rozwoju narodowego! *...ski.*

Pod sztandarem Schmida.

Tres faciunt collegium. Bardzo nawet miłe towarzystwo, jakby je Niemiec nazwał: eine kleine aber nette Gesellschaft. Stanowią je: *Głos Narodu, Postęp i Gazeta kościelna.* Zeszły się, by wspólnemi siłami uderzyć na Koło polskie za jego stanowisko wobec rezolucyi Schmida jużto wprost, jużto pośrednio zwracając się przeciw poszczególnym członkom naszej reprezentacyi we Wiedniu.

Najwięcej może dostało się księdzu drowi Kopycińskiemu, białemu krukowi wśród „księży kołowych“, który z jeszcze jednym księdzem z centrum miał odwagę pozostać podczas głosowania na sali i „głosować ostentacyjnie przeciw rezolucyi“, podczas gdy wszyscy inni księża nie mogąc się otwarcie sprzeciwiać zasadniczemu stanowisku całego Koła, wyszli podczas głosowania ze sali. Z oburzeniem komunikuje *Głos Narodu* ten postępek ks. Kopycińskiego swoim czytelnikom; ze zgrozą konstatuje *Postęp*, że „w obronie żydów głosował również poseł ks. Kopyciński“. Wygląda to tak, jakby ks. Kopyciński dopuścił się tym czynem herezyi lub zdrady sprawy narodowej, za co też oba organa odmawiają mu prawa do mandatu.

„Nie wśród żydów (!) — powiadają w ostatnich n-rach“ — należy szukać kapłana katolickiego... To też wobec ujawnionych publicznie zasad ks. Kopycińskiego sądzimy, że jego rola polityczna skończona, i że najlepiejby zrobił, zwracając swój mandat wyborcom“.

A więc formalny lynch polityczny!

Nie myślimy wcale apoteorować czynu ks. Kopycińskiego:

„Dlaczegom głosował przeciw rezolucyi Schmidta? Bo ona jest antychrześcijańską, nieludzką, nieuczciwą i potępienia godną.“

Spełnił on tylko obowiązek obywatelski, który wcale nie stoi w sprzeczności ze stanowiskiem duchownego katolickiego — jak to sam stwierdza w swem „Wyjaśnieniu“, umieszczonem w *Gazecie Niedzielnej.* Ubolewać natomiast należy, że inni posłowie-księża, zgrupowani w Kole polskiem nie zdołali wyjść poza ciasny obręb choćby tylko — powiedzmy delikatnie — egoizmu wyznaniowego.

Elokubracyami *Głosu Narodu i Postępu* nie będziemy się tu zajmowali. *) Zanadto dużo w nich jadu, zanadto widoczna tendencya żydożercza tych pism, by można je było traktować poważnie. Pomijamy je zatem zupełnie.

Inaczej z uwagami organu *Wzajemnej pomocy kapłanów*, zamieszczonemi tuż po „Wyjaśnieniu“ ks. Kopycińskiego. Stojące wprawdzie na gruncie ochrony katolicyzmu przed niebezpieczeństwem żydowskiem, ale trzymane w łonie umiarkowanym, niekiedy nawet, choć rzadko, słuszne, zasługują na to, by się niemi obszerniej zająć, tembardziej, że na podobne wywody niestety „daje się brać“ pewna część społeczeństwa polskiego.

Na wstępie swych uwag konstatuje redakcya, że

„obowiązek miłości każe wszystkim, którzy to zrobić mogą: radom gminnym, sejmom i parlamentom zakładać dla żydów szkoły, szpitale i t. d., dawać im swobodę uczciwego zarabiania na życie, a w razie potrzeby ułatwiać im emigracyę do innych krajów i t. p. Przeciwną zatem miłości bliźniego byłaby ustawa, któraby zabraniała żydom wogóle kształcić się, albo pozwalała tylko niewielkiej ich liczbie uczęszczać do szkół, czy to wydziałowych, czy przemysłowych, czy wreszcie gimnazyów...

A w innem miejscu czytamy:

„To bowiem chyba jest jasne, że żydzi mają słuszność ze swego stanowiska, kiedy się żalą, iż dotąd faktycznie państwo i władze autonomiczne nie uznają ich za zupełnie równouprawnionych. Ani władze wojskowe, ani namiestnictwo, ani wydział krajowy nie chcą ich widzieć na wyższych stanowiskach. Starostom poleca się, żeby, ze względu na wybory, spełniali ile możności życzenia kahałów, ale dotąd w Galicyi niema nawet komisarzy żydów przy władzach politycznych, kiedy przeciwnie we Francyi, gdzie stosunkowo bardzo mało jest żydów, należy dziś wielu prefektów do ich współwyznawców“.

Jak dotąd nicby zarzucić nie można *Gaz. Kośc.* Przeciwnie pełne uznanie za prawdę i bezstronność. Następuje jednak pewne „ale“. Gdyby nie to „ale“ uznaćby ją należało za najliberalniejsze pismo! Niestety to „ale“ niszczy odrazu całą wiarę w szczerość powyższych wywodów.

Cóż to za „ale“?

Oto „chodzi tu o ochronę religii i społeczeństwa chrześcijańskiego przed niszczącym wpływem judaizmu“. Z hoc signo kruszy redakcya kopię (niestety tępą i zardzewiałą, bo przestarzałą, choć jeszcze ciągle i z wielkiem zamiłowaniem przez judofobów a la Lueger, ks. Lichtenstein używaną) w obronie przepadłej rezolucyi Schmida.

Stanąwszy na chwilę — ale też tylko na chwilę — na stanowisku uczciwem, sili się redakcya w swych „ale“ nadmiernie, by obok tej prawdy postawić jeszcze drugą, z tą sprzeczną, a dającą się streścić w postulacie, że żydom nie należy pozwolić na nieograniczone korzystanie z konstytucyjnie zagwarantowanej swobody pobierania nauki. Zatem mamy dwie prawdy!

Wiele sprytu wkłada redakcya w swe wywody, przywołuje na pomoc cytaty z Arystotelesa, św. Leona, Piusa IX. Aichnera (nie chcemy wchodzić w ich wartość i zastosowalność w tym wypadku ze względu na widoczne w wywodach pomieszania pojęć państwa i Kościoła — o czem niżej) by z zajętej na wstępie pozycyi zejść zawrotnemi, logicznie karkołomnemi manowcami do rezultatu najmniej pierwotnemu stanowisku odpowiadającego, a skrystalizowanego jasno i dobitnie w przekonaniu, że:

„Koniecznie muszą katolicy domagać się pewnych zmian ustawodawczych, któreby broniły naszego ludu przed wyzyskiem i przed panowaniem żydowskiem“.

Aha! więc oświata ciemnych mas żydowskich grozi wyzyskiem i panowaniem... Wyzysk i panowanie żydowskie... Ein Märchen aus alten Zeiten kommt ihnen nicht aus den Sinn... Reminiscencye wiedeńskiego Katolikentagu zeszłorocznego.

A przytem owo żądanie „pewnych zmian ustawodawczych!“ Redakcya idzie tu nawet dalej od swego pupilka Schmida, albo jest od niego przynajmniej szczerszą i otwartszą. To drugie jest prawdopodobniejsze!

*

Podstawą bardzo sprytnych wywodów redakcyjnych jest przekonanie, że „katolicyzm“ ma prawo żądać, żeby go znów uznano religią panującą w Austryi“. Zatem zmartwychwstała średniowieczna mrzonka o „dwóch mieczach“, widoczny zawrót do idei konkordatowych z połowy zeszłego stulecia!

A specyalnie w stosunku do żydów trzyma się ks. redaktor zdaje się skrupulatnie cytowanej przez się, osławionej dewizy Aichnera:

Nescio, qua humanitate ducti exactam judaicae gentis cum christianis paritatem saluti publicae conducere existimant.

Konstatujemy z przykrością, że owa *humanitas* w *Gazecie Kośc.* również jest zupełnie obca! Jako innowiercy nie chcemy osądzać, czy takie stanowisko dla organu duchownych jest odpowiednie. Uczynił to zresztą w swem „Wyjaśnieniu“ ks. Kopyciński. Jedno tylko powiadamy: dobrze, że redaktor *Gazety Kośc.* nie żyje pod zaborem rosyjskim lub pruskim, gdzie się innowierców uważa za „minderwertig“. A przecie ks. redaktor jest Polakiem i katolikiem, a tam panują prawosławie lub protestantyzm, Moskal lub Prusak. A jak? Także według dewizy Aichnera: nescio... tylko, że obok żydów stawiają tam Polaków, a do pewnego stopnia i katolików!... I tam mówi się dużo o egoizmie wyznaniowym lub narodowym. A jakie tego konsekwencyę? Lepiej o tem nie mówić, bo to wszyscy czujemy.

*

Z widoczną obawą konstatuje redakcya, że:

„Z roku na rok wzrasta liczba maturzystów i słuchaczy uniwersytetów wyzn. mojż. i wzrastać będzie, jeżeli wszystkie urzędy będą dla nich przystępne bez żadnych ograniczeń.

W gimnazyach galicyjskich mianuje się dziś z każdym rokiem więcej suplentów i profesorów żydów (do czego zapewne przyczynia się w niemałej mierze nowy członek Rady szkolnej kraj. dr. Sternbach), a możemy być pewni, że dostaniemy także dyrektorów i inspektorów żydów“.

Strach ma wielkie oczy. Szkoda tylko, że tak bystra, w swych indukcyach i uogólnieniach tak daleko w przyszłość stąpająca, redakcya nie widzi już żydów jako wiceprezydentów Rady szkolnej krajowej, wicemarszałków kraju i t. p. Jak już — to już! Ale maleńkie zapytanie: czy Szan. redakcya *Gazety Kośc.* spotkała już wielu dyrektorów-żydów (nie mówiąc inspektorów), choćby w szkołach ludowych? Bo my w szkołach o dziatwie różnowierczej dotąd nie — co więcej, nawet w szkołach publicznych uczęszczanych wyłącznie przez młodzież wyznania żydowskiego są dyrektorowie-żydzi białymi krukami. Nie potrzebowałaby redakcya nawet zadawać sobie wiele trudu by ich z całej Galicyi policzyć. Wystarczą na to policzenie palce i to nawet u jednej tylko ręki!

Jeszcze jedna uwaga co do tej kwestyi. Stawiając powyższe pytanie mamy jedynie na celu wskazanie kruchych podstaw, na jakich *Gazeta Kośc.* buduje swoje hipotezy o zżydzeniu szkolnictwa. Dalecy jesteśmy od stawiania zasady szkół jedno wyznaniowych w odniesieniu do młodzieży, a tem bardziej ze względu na nauczycieli i kierowników. Ale w równej mierze żądamy uznania tej zasady od drugich, stosowania jej nie połowicznie *).

*) Uczynił to sam ks. Kopyciński w swej „Odpowiedzi napastnikom“, ogłoszonej w n-rze 367 *Słowa polskiego* z dnia 7. b. m. (*Uw. Red.*).

*) W kwestyi nauczycieli i dyrektorów-żydów w szkołach publicznych w szczególności uczęszczanych przez młodzież wyznania żydowskiego odsyłamy do obszernych szczegółowych wywodów radnego H. Feldsteina zawartych w szeregu artykułów w n-rach od 30 do 34 *Jedności* z roku zeszłego.

Z tego stanowiska z góry musimy potępić jako niezgodne z wskazaniami nowożytnego szkolnictwa zdanie redakcyi *Gazety Kośc.*,

„że działalność wszystkich szkół naszych będzie coraz gorszą, jeżeli zasada zupełnego równouprawnienia, tak, jak dziś nie pojęta, będzie utrzymana i do ostatecznych swoich doprowadzona konsekwencyi".

Na jakiej podstawie opiera redakcya *Gazety Kośc.* tego rodzaju twierdzenie? W wywodach jej o tem głucho. A przecie prymitywne nawet pojęcie uczciwości choćby dziennikarskiej (że pominiemy ostrzejszą w tym kierunku miarę, jaką stosować należy do godności kapłańskiej) nakazuje, by stawiając tak ciężki zarzut swej zdobyczy niemal krwawej na polu szkolnictwa nowoczesnego, poprzeć go dostatecznie dowodami. Ale redakcya tego nie czyni. Na co to zakrawa? Czy to nie demagogia?

Specyalnego rozpatrzenia wymaga *petitum* tego rodzaju,

„że dzieci katolickie trzeba tylko (!) katolikom oddawać na wychowanie, że katolicy nie powinni podlegać władzy żydów, i że ci nie powinni być ich sędziami".

Podobnie jak i poprzedniem zdaniem, tak i tem żądaniem redakcya nie zajmuje się obszerniej. Stawia je bez najmniejszego uzasadnienia i na tem się ogranicza. Stanowisko bardzo wygodne, nie ma co mówić!

Nie znamy więc motywów, które redakcyę skłoniły do postawienia tego rodzaju postulatu, nie wiemy też, choć ciekawibyśmy usłyszeć, co odpowie, gdy o nie zapyta jaki uczciwy jej czytelnik, nie chcący wierzyć jej na słowo, nie hołdujący zasadzie *iurare in verba magistri*, choćby na takiego pozowała nawet redakcya „organu kapłanów". Z wywodow innych można pośrednio wywnioskować, że redakcya obawia się zbytniej stronniczości ze strony sędziów lub urzędników żydów, na niekorzyść ludności katolickiej. Obawa taka jest równie bezzasadna, jak wyrosłe na niej petitum. Obala ją rzeczywistość widoczna w tych urzędach, do których żydzi są dopuszczeni, bijąca wprost w oczy wszystkich, którzy na nią z rozmysłu nie przymykają oczu, jak to w nietrudnej do odgadnięcia intencyi czyni „Gazeta Kościelna".

Nasuwa się w dalszym ciągu przypuszczenie, że motywem, dla którego „Gazeta Kościelna" nie pozwala powierzać nauczycielom żydom młodzieży katolickiej, jest obawa przed rzekomem niebezpieczeństwem, jakie ma grozić czystości uczuć katolickiej młodzieży ze strony nauczyciela innego wyznania. Powtarzamy, że to przypuszczenie tylko, ale innych powodów nie można z uwag redakcyi wysnuć. Mając ten motyw na oku śmiemy zapytać, czy „Gazeta Kościelna" przez 16 lat swego istnienia zdołała zanotować wiele wypadków skłonienia dziecka katolickiego przez nauczyciela żyda do porzucenia swej religii? Nie jestem bardzo pilnym czytelnikiem „Gaz. Kość.", ale na ślepo idę w zakład, że ani jednego! A chyba nie potrzeba wykazywać, że żadna ze „skradzionych" dusz, o jakich się co pewien czas słyszy lub czyta w pismach codziennych (a ile wypadków nie dochodzi do wiadomości publicznej!) nie zmieniała w danych wypadkach wyznania katolickiego na żydowskie. Wątpię też, czy „Gaz. Kośc." wogóle zdołałaby zebrać wiele faktów naruszenia ze strony nauczyciela żyda uczuć religijnych młodzieży katolickiej, lub przytyków do ich wyznania.

I tu więc argument, choćby domniemany, odpada. Wogóle to parcie do przywrócenia systemu szkół wyznaniowych, widoczne w powyższem żądaniu, a wskazujące na bardzo ciasny kąt patrzenia, należy określić jako wielce szkodliwe, zwłaszcza dziś, gdy pewna część społeczeństwa polskiego stanęła ochotnie do pracy nad wyrównaniem owej przepaści, jaką wykopała w przeszłości ciasna polityka społeczna i wyznanicwego separatyzmu, ta sama, jaką dziś propaguje „Gaz. Kośc."

Koroną wywodów redakcyi jest ich zakończenie:

„Powtarzamy więc raz jeszcze, co powiedzieliśmy w artykule p. n. „Polityka Koła P. w sprawie żydowskiej", że katolicy, należący do Koła powinni dążyć do przymierza ze stronnictwem chrześcijańsko-społecznem, jeżeli tylko będą jakieś widoki, iż większość katolicka da się utworzyć w Radzie państwa.

Stare bajdy z Katolikentagów o większościach katolickich w katolickim parlamencie katolickiego państwa mają tu ten sam cel, co tam. Nie o „katolicką" większość tu chodzi w zwykłem znaczeniu tego wyrazu, bo taka przecie już jest, ale o inną, mianowicie taką, któraby stała na usługi antysemickich porywów Gessmanów, Edwardów Stranskych we Wiedniu, *Głosów narodu*, *Postępów* et cons. tu w kraju.

„Antysemici wszystkich narodów łączcie się!"

Pod tem hasłem stanęła i „Gaz. kość", która, zdaje się, z utęsknieniem czeka tej chwili, by módz jeszcze z Edwardem von Stranskym krzyknąć z pełną ulgą:

Chwała Bogu! Większość Izby poselskiej jest antysemicką! a nie omylić się, jak on ostatnim razem.

Ale do tego, zdaje się, mimo wszystko, nie prędko przyjdzie.

Arka.

Z prasy żargonowej.

Wypadki w Turcyi dały wiele do pisania prasie syońskiej, w której zwykła niekonsekwencya tworzy charakterystyczny chaos. Każdemu z pism coś innego daje konstytucya turecka, każde w swoim rodzaju widzi korzyści dla swych celów. *Tagblatt* spodziewa się żydowskiej autonomii w Palestynie, *Der jüdische Arbeiter* widzi sposobność dla ekonomicznego zdobycia Palestyny dla żydów, *Die Welt* nie myśli wprawdzie o prawnie zagwarantowanej ojczyźnie, lecz pragnie przy sposobności obecnych wypadków stworzyć pole pracy i uporządkowaną gminę społeczną przy pomocy mocarstw europejskich, *Die jüdische Zeitung* radzi zwrócić się do luoów, gdyż przyrzeczenia rządów mają wówczas znaczenie, gdy ludy je poprą. Syoniści jak widzimy, mają bardzo dobry apetyt, tylko niestety brak im soczystego pokarmu, którego nie tak łatwo dostaną.

A wszystko idzie im na opak. Po kongresie w Haadze zaczęto wszędzie wykładać o „praktycznym" syonizmie. Syonizm miał wejść na nowe tory, zarzucić politykę i dyplomacyę i wziąść się do realnej roboty w Palestynie. Tymczasem w niespełna rocznicę „wiekopomnej" uchwały, rozpoczynają się wizyty dyplomatyczne prezesa kongresu, Wolfsohna, rozpoczęły się u knutowładnego Stołypina. Więc znów począł grać syonizm na nutę dyplomatyczną, na nutę wysokiej polityki. Wszak miał już za sobą Stołypina, za nim pójdzie i sułtan, któr ma w swoim ręku Palestynę. I znów przepaść się otwarła, moc sułtana prysła, rewolucya przyniosła konstytucyę. A nowa era w państwie osmańskiem nic dobrego syonistom nie wróży. Całość i nietykalnośc Turcyi stanowi zasadniczy program stronnictwa młodo-tureckiego, które nie myśli dopuścić do najmniejszej autonomii, nawet administracyjnej. Po rządzącem stronnictwie młodo-tureckiem nie mogą tedy syoniści spodziewać się najmniejszej sympatyi dla swego programu, który twardej rzeczywistości uledz musi.

Słusznie tedy pisze *Der Social-demokrat:*

„Ideą syońska, którą syoniści przedstawiali jako historyczną konieczność, została w okamgnieniu zmiażdżoną w drobne kawałki.

Kiedy w Turcyi zaprowadzono konstytucyę, prysły mrzonki syońskie jak bańka mydlana. Żydzi w Turcyi znajdować się będą wobec tej samej kwestyi żydowskiej, co żydzi w Rosyi lub w Austryi. Trudno dziś przewidzieć, jak się ukształtują polityczne stosunki w Turcyi. Nie można jeszcze widzieć, jak nowa konstytucya w praktyce wyglądać będzie. Nie można dziś przewidzieć w jaki sposób demokracya rozwiąże w Turcyi kwestyę narodowościową, która nie mniej jest tam zawikłaną, jak w Austryi. Ale że żydzi przy wzbudzonym demokratyzmie ludów tureckich nie zdołają pozyskać dla siebie Palestyny, jest jasnem, jak słońce.

Z tej wielkiej idei, która takiego alarmu swego czasu narobiła, wytworzyła się bajeczka dla małych dzieci o tem, że kiedyś żył pewien dr. Herzl, który chciał zbudować państwo żydowskie"...

„Wielcy" w syonizmie z lubością oddają się mrzonkom, a bawią się przytem dobrze na koszt swych współwyznawców.

Ps.

KORESPONDENCYE.

Czerniowce.

Przedwczesna radość, przedwczesne tryumfy nielicznych zwolenników partyi chrześciańsko-socyalnej!

Indywidua o bardzo podejrzanej wartości moralnej, tak bardzo cieszyły się na ten głośno zapowiedziany, reklamą i fanfaronadą poprzedzony przyjazd ministra antysemity — organizowano przyjęcia pod oficyalną i na pół oficyalną marką.

Na czele całej tej akcyi, zmierzającej z jednej strony do stworzenia na Bukowinie partyi politycznej z programem stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego stały przeważnie jednostki, zmierzające wykorzystać fakt ministeryalnej protekcyi w osobie dra Gessmana, odpowiedzialnego kierownika państwowej już, a nie prowincyonalno - krajowej akcyi antysemickiej.

Austryacki bowiem minister robót publicznych uznał za stosowne przekroczyć dotychczasowe lokalne pole działalności — na wszelaki sposób postanowiono w miarodajnych sferach tworzenie „einer Reichspartei" — stronnictwa państwowego, którego hasła antysemickie i socyalne potrafiłyby pozyskać zwolenników we wszystkich krajach monarchii.

Budżet ministerstwa robót publicznych wynosi przeszło 80 milionów koron — w tem liczne fundusze godzinowe, fundusze, o których dowolnej dyspozycyi przez ministerstwo i tegoż odpowiedzialnego kierownika wiedzą wszyscy.

Odpowiednia uległość wobec sfer decydujących, wpisanie się na listę ślepo uległych zwolenników partyjnych, posłuszeństwo dla koryfeuszy partyjnych — a wszystkie te zalety ukoronowane będą wawrzynem odpowiedniej ilości koron!

Pan minister robót publicznych jest też protektorem — towarzystw turystycznych i w tym charakterze rozporządza znowu kwotą półmilionową — mogącą chwilowo zaspokoić apetyty żarłoczne — poszczególnych jednostek, czy też korporacyi.

W jakim charakterze przebywa pan minister?

Na to retoryczne chyba pytanie odpowiedź nie trudna — oczekiwano tu członka rządu austryackiego, jako agitatora i organizatora antysemickich hufców, którym tak bardzo zależało na poparciu sfer urzędowych.

W ostatnich też czasach byliśmy świadkami tego, jak agitatorzy domorośli i przysłani z Wiednia nie szczędzili czasu ni trudu, a co najważniejsze i środków finansowych, by wszelkimi możliwymi sposobami zorganizować w Czerniowcach, jakoteż na Bukowinie silne stronnictwo chrześcijańsko-socyalne.

Grunt odpowiednio był przygotowany — „oficyalny" reprezentant bukowińskich żydów zrobił wszystko, co było w jego mocy, by swymi występami, swem wysoce antypatycznem postępowaniem wszystkich sobie zrazić.

Postępowe sfery niemieckie miały niejednokrotnie sposobność przekonania się o perfidnej polityce, obłudzie p. Strauchera.

Ugrupowanie stronnictw żydowskich jest tego rodzaju, iż przeciwnik tak bardzo poważny, jak karne stronnictwo antysemickie mogło i może przy niebezpiecznych ewolucyach Straucherowskiej polityki liczyć na powodzenie.

Niebezpieczną wysoce i groźną w swych demoralizujących skutkach stać się mogła dla ludności żydowskiej ewentualna podróż ministra Gessmana na Bukowinę — podróż przy współudziale całego oficyalnego aparatu, przy dźwięku brzęczącej monety, przy sposobności i możności zetknięcia się z sferami bardzo nieraz czułemi na ministeryalny uścisk dłoni.

Ze zrozumiałem więc zadowoleniem, z pełną świadomością zachodzących stosunków witamy fakt tak bardzo dla nas pocieszny, jak zaprzestanie tej podróży przez austryackiego ministra robót publicznych.

Członek rządu nie tyle by pomógł temu krajowi, ileby mu zaszkodził demagog o ministeryalnym portfelu.

Pobieżny tylko znawca stosunków bukowińskich świadom tego ile to trzeba zręczności, a nieraz gibkości, ile rozumnej, a świadomej swych celów, rozsądnej polityki, by, przy różnorakich aspiracyach, odmiennych charakterach, różnicy narodowości i wyznań utrzymać równowagę wszystkich czynników równie o dobro tego kraju i jego ludności interesowanych.

Zboczenia chwilowe z drogi sprawiedliwości i słuszności, stanowiącej jedyną podwalinę w rozwoju politycznych stosunków tego kraju zdarzają się od czasu do czasu.

Najświeższym tego dowodem działalność polityczna posła Onciula i antysemickiej frakcyi obozu rumuńskiego.

Poseł Onciul chętnie by może powitał na Bukowinie stosunki podobne tym, jakie mimo zagwarantowanych przez kongres berliński praw istnieją w Rumunii.

W tym jednak wypadku zawiodły zachody zręcznego zresztą polityka posła Onciula.

Stronnictwo rumuńskie w przeważającej swej części oparło się zakusom antysemickiego posła!

Nieudała próba zorganizowania partyi antysemickiej wymaga równocześnie dojrzałej, a rozważnej pracy stronnictw demokratycznych, wymaga, by społeczeństwo żydowskie usunęło się wreszcie z półwpływów fatalnej, a nieszczęsnej w swych skutkach polityki posła Straucherа i jego towarzyszy. *Ds.*

Nowy Sącz.

Wiele już szkody przysporzył sprawie uobywatelenia żydów w naszym kraju nieszczęsny system polityki starościńsko-magistracko-kahalnej. Specyalnością tego systemu jest — jak wiadomo — wyłącznie „przeprowadzanie" wyborów do wszelkich ciał reprezentacyjnych, począwszy od zarządu bóżnicowego, a skończywszy na wyborach do parlamentu. Zasada Machiawellowska znajduje w tej polityce jak najszersze zastosowanie, stosownie do tego, jak to odpowiada chwilowym interesom prywatnym, lub dogadza osobistym ambicyom sfer „decydujących" załatwia się żywotne i dla ogółu doniosłe sprawy w duchu najmniej dla tego ogółu odpowiednim. Rodzi to niezadowolenie, niejednokrotnie bardzo wyraźnie zamanifestowane, za targi nieraz wprost demoralizujące, co zniechęca bezsilne wobec wszechwładnych „sojuszników" jednostki szlachetniejsze i światlejsze wśród żydów od udziału w życiu publicznem. Usuwają się one od zajmowania sprawami żydowskiemi, ustępują z zajmowanych przez klikę kahałów i rad miejskich a z czasem tracą wszelki kontakt z ogółem żydów w danej miejscowości na gruncie politycznym. A wtedy oczywiście znów „rządzą" po swojemu, niepodzielnie, familie magistracko kahalne.

Na coś podobnego zanosi się i u nas, w Nowym Sączu w obecnej walce o kahał. Z jednej strony stają sprzymierzone żywioły reakcyjno-konserwatywne — wśród nich oczywiście i syoniści — pod opiekuńczemi skrzydłami magistratu, względnie p. burmistrza, po drugiej grupują się jako przeciwnicy dotychczasowego „systemu" jednostki narodowo uświadomione, żydzi-Polacy, którzy chcieliby wnieść w zaśniedziałą pod rządami magistrackich benjaminków atmosferę tutejszego przełożeństwa tchnienie świeżego powietrza. Po czyjej stronie stanie w tej walce większość tutejszej ludności żydowskiej — trudno na razie przewidzieć. W każdym razie żywioły postępowe, jednostki samodzielne, mają obecnie bardzo trudną kampanię, bo przeciwnicy dufają nie tyle w swe siły, ile w opiekę p. burmistrza, któremu w zamian przyrzekli bezwzględne poparcie w jego przyszłych przedsięwzięciach politycznych, o których tu nie miejsce mówić. Jedno tylko podnieść należy i napiętnować: to okoliczność, że głowa miasta dla widoków osobistych nie wahała się wejść w sojusz z żywiołami wrogimi polskości — jakimi są syoniści.

E. Beth.

Stanisławów.

(*Nekrologia. — Nowo założona fabryka „Postęp"*).

Dnia 2. b. m. odprowadziliśmy na wieczny spoczynek zwłoki rabinowej tutejszej bł. p. Sary Horowitzowej, znanej z miłosierdzia i niewyczerpanej hojności. Była ona założycielką licznych stowarzyszeń dobroczynnych i humanitarnych, starając się zawsze i wszędzie w miarę sił dobrze świadczyć, z pomocą pospieszyć, nędzy i niedoli ulżyć.

Jako osoba wykształcona z wstrętem i bolem wyrażała się o syoniźmie i jego kierownikach. Szczególnie uważała za rozkład moralny żydowstwa politykę separatystyczną prowadzoną i głoszoną przez niektórych rabinów „postępowych", którzy wszystko, co z religijności lub obrzędów religijnych wypływa, „narodowem" nazywali. Niedawno jeszcze przed śmiercią, dowiedziawszy się, że znany u nas eksrabin objeżdża Galicyę w celach agitacyjnych na „bank narodowy", — rzekła:

Tylko zwyrodnienie może zamienić rabinów ze studyami teologicznemi na dyrektorów banków. Podczas wyborów patrzała ze łzami w oczach na fanatyczne teroryzowanie ludu i z góry przepowiedziała, że dzięki robocie przewrotowców, Stanisławów utraci mandat żydowski. „Stanowisko moje nie pozwala mi się mieszać do polityki, by wykazać tym ciemnym, ile niedorzeczności i szkody z tej agitacyi na rzecz głupiej ambicyi niepowołanej jednostki dla żydów wypłynie".

Wzniosłą, szeroką i bezprzykładną pracą obywatelską zaskarbiła sobie dług wdzięczności u wszystkich, którzy prawdziwą usługę cenić i szanować umieją. Głośniej jednak i donioślej, niż wszelka chwała ludzka, mówią i mówić będą wzniosłe jej czyny. Cnota jej przetrwa na wieki. Wieczna światłość nad jej duszą, pokój i cisza wieczna jej prochom!

Społeczeństwo nasze poczyna pojmować doniosłość popierania przemysłu krajowego. Z świadomością tego powstają i rozwijają się instytucye i fabryki, wytwarzające przemysł krajowy i dające możność utrzymania setkom robotników.

Już prasa krajowa doniosła o powstaniu u nas fabryki wyrobów ksiąg, przyborów szkolnych do pisania i rysowania i t. p. pod nazwą „Postęp". Właścicielem tej fabryki jest znany w szerokich sferach kupieckich przemysłowiec, p. Natan Eisenstein. Fabryka zatrudnia zwyż 50 robotników i robotnic obu wyznań.

Obowiązkiem społeczeństwa całego, a przedewszystkiem kupców naszych, nauczycieli, którym rozwój przemysłu krajowego leży na sercu, jest popierać tę nową instytucyę przemysłową, tembardziej, że fabryka „Postęp" pod względem dobroci, trwałości i taniości wyrobów swoich śmiało konkurować może z fabrykami tego rodzaju za granicą!

Z Hilfsvereinu.

(Sprawozdanie za I. półrocze 1908).

Hilfsverein dla ubogiej ludności żydowskiej w Galicyi zajmował się w tym roku żywo akcyą przemysłową. W dziale koronkarstwa haczkowanego wypłacono do końca maja netto 16.053·02 kor., prócz tego znajduje się niezapłacony towar w kwocie 8.897·84 koron w centralnym kursie koronkarskim, między temi roboty filet guipure w kwocie 264·40 koron.

Celem wyuczenia koronkarstwa klockowanego wysłano do Galicyi 14 nauczycielek, a jednej z państwowych nauczycielek poruczono z końcem maja lustracyę istniejących szkół. Przemysł ten stara się zarząd rozszerzyć głównie w miejscowościach, w których dotychczas nie działał i ma nadzieję, iż w krótkim czasie się rozwinie. Na pokrycie kosztów nauki przyrzekła wiedeńska Alliance subwencyę w kwocie 5.000.

W fabryce konfekcyi sukien w Tarnowie zajętych jest 80 robotników, a do 22. maja wypłacano im jako wynagrodzenie sumę 16.396·98 koron. W sprawie siatek do włosów zawarto z poprzednim przedsiębiorcą, korzystny kontrakt, wchodzący w życie z dniem 1. maja.

Szkoła haftu białego w Jaworowie, którą od 26. stycznia kieruje nowa nauczycielka, rozwija się bardzo dobrze. Dziewczęta dostarczają pięknych robót i są z swojego zarobku zadowolone. To spowodowało zarząd do utworzenia podobnej szkoły w Rzeszowie, dokąd 1. czerwca wysłano nauczycielkę. Pewną ilość siatek do aparatów rozpylających, sporządzonych w Jaryczowie wedle wzorów, wysłano do Czech. Próba wypadła dobrze, przeto spodziewać się na-

leży dalszych zamówień. W najkrótszym czasie mają być nowe działy przemysłu w życie wprowadzone.

Nie tylko w kierunku podniesienia ekonomicznego, ale i kulturalnego żydów galicyjskich ma zamiar działać Hilfsverein i w tym celu jeszcze w tym roku wypracuje szczegółowy program tej działalności.

W celach organizacyjnych ustanowiono rady przyboczne we Lwowie i w Krakowie, złożone z członków towarzystwa, którym poruczono odpowiedni zakres działania w sprawach natury zasadniczej. Celem umożliwienia wspólnej akcyi towarzystw podobnie działających wśród żydów galicyjskich (Alliance, Ica i t. p.) odbywać się będą konferencye sekretarzy tych towarzystw.

Wkońcu wspomina sprawozdanie o komitetach agitacyjnych celem zjednania członków i tworzących się grupach miejscowych.

ps.

Przegląd spraw żydowskich.

Statystyka.

Statystyka religijna. Wedle zestawienia amerykańskiego rocznika misyonnrskiego znajduje się: katolików 272,638.500, protestantów 166,060.000, grecko-ortodoksów 120,157.000, żydów 11,220.000, mahometan 216,630.000, buddystów 137,955.000, hindusów 209,659.000, konficyan i tawistów 231,816.000.

Warszawa. Najświeższa statystyka wykazuje 265.122 żydów w Warszawie na 764.611 ogółu ludności.

Stokholm. Statystyka Arsbok for Stokholm za rok 1906 wykazuje:

w roku 1905

	mężczyzn	kobiet	razem
ludności	146.560	177.306	323.866
żydów	708	716	1.424

w roku 1906

	mężczyzn	kobiet	razem
ludności	149.254	182.077	331.331
żydów	717	712	1.429

żydzi stanowią zatem 0·43 % ogółu ludności.

Analfabeci węgierscy. Z powodu reformy wyborczej do sejmu węgierskiego zestawiono statystykę analfabetów różnych wyznań, która przedstawia się następująco:

	ilość	analfabeci	%
rz.-katol.	8,792.287	4,191.343	47·68
gr.-katol.	1,670.662	1,450.853	86·84
gr.-oryent.	2,632.187	2,051.976	77·99
augs.-ewang.	1,203.815	343.166	28.5
reformowani	2,225.028	816.321	36·69
unici	61.644	29.617	48.04
żydzi	724.733	249.123	34·37

Żydzi tworzą zatem po ewangielikach procentowo najmniej analfabetów. Jeżeli zważymy, iż wymienieni analfabeci czytają i piszą w przeważnej części hebrajskiemi literami, to liczba właściwych analfabetów żydowskich jest procentowo znikająco małą.

Z ruchu kobiet.

Na wydziale prawniczym w Moskwie złożyła ostateczne egzamina pna M. Hirschmanówna, poczem podała o przyjęcie jej w poczet rzeczników prawnych. Jest to pierwsza żydówka, która złożyła egzamin państwowy na wydziale prawniczym.

Przysięgę adwokacką w Algierze złożyła pierwsza z kobiet żydówka pna Blanche Azoulay w ręce przewodniczącego senatu apelacyjnego. Złożenie przysięgi odbyło się przy nadzwyczajnej uroczystości. Przewodniczący Izby adwokackiej powitał „Porcyę dwudziestego wieku“ w imieniu kolegium. Następnie przemówił życzliwie przewodniczący senatu apelacyjnego, który spodziewa się nieraz zetknąć się z „obrończynią prawa“ w sali sądowej. W końcu urządzono bankiet na cześć „jedynej koleżanki“.

Aresztowania rabinów.

Odnośnie do zamieszczonej przez nas w poprzednim numerze notatki pt.: „W obronie rabina“, donoszą pisma z Berdyczowa, iż powtórnie aresztowano tam wspomnianego rabina powiatowego Helmana, niedawno uwolnionego z więzienia, a to pod zarzutem udziału w zabójstwie komisarza policyi Kortanyczewa.

Na mocy rozporządzenia admirała Wirena wydalono z Sewastopola, na cały czas stanu wojennego, rabina tamecznego Połońskiego, który znany był, jako człowiek zasad umiarkowanych.

Przeciw syonistom.

Bukareszt. Zarząd wielkiej synagogi nie zezwolił syonistom na odbycie tam zgromadzenia i zakazał kaznodziei tejże synagogi, dr. Alperinowi, przemówienia na syońskiem zgromadzeniu.

Syoniści a Młodoturcy. Korespondent paryski *Hajnta* nadesłał depeszę, niweczącą nadzieje syonistów, że młodoturcy ich planom palestyńskim sprzyjają. Depesza opiewa:

„Tylko co powracam z redakcyi młodotureckiego organu *Meszwert*, gdzie miałem długą rozmowę z redaktorem, doktorem Be-Hadinem, jednym z najwybitniejszych przywódców młodotureckich. Niestety, muszę wam donieść, że w imieniu ligi młodotureckiej dr. Be-Hadin kategorycznie zaprzeczył wszelkim pogłoskom o przychylnym stosunku młodoturków do syonizmu. Głównym punktem naszego programu — rzekł dr. Be-Hadin — jest całość i nietykalność Turcyi. Wszystkie ludy otomańskie będą miały swobody narodowe, żaden jednak — najmniejszej autonomii, nawet administracyjnej“.

Kronika.

Dr. Dickstein profesorem lwowskiej Politechniki. Pisma codzienne donoszą, iż dr. Samuel Dickstein z Warszawy obejmie po ś. p. Stanisławie Kępińskim katedrę matematyki w lwowskiej szkole politechniaznej. Jeśli wiadomość ta jest prawdziwą, to szczerze pogratulować należy gronu profesorów tak cennego dobytku dla jedynej polskiej politechniki. Samuel Dickstein urodził się w Warszawie w r. 1851. W r. 1876, został magistrem matematyki uniwersytetu warszawskiego. Oprócz wykładów w zakresie swojej specyalności naukowej, w różnych szkołach prowadzonych, należał do najczynniejszych współredaktorów czasopism pedagogicznych, przyrodniczych i matematyczno-fizycznych i w tej dziedzinie ogłosił wiele prac i artykułów w języku rodzinnym, oraz niemieckim i francuskim. Jest członkiem Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu i członkiem-korespondentem krakowskiej Akademii umiejętności. Jego dorobek naukowy jest barczo duży, jego wiedza, pracowitość i ścisłość cieszą się wielkiem uznaniem w świecie naukowym. Profesor Dickstein odgrywa niepoślednią rolę w społeczeństwie zakordonowem, a wśród żydów polskich wybił się na pierwszorzędne stanowisko. Gorąco witamy przybycie do naszego miasta prof. Dicksteina, jako gorliwego propagatora idei naszej i wybitnego działacza w tym kierunku na gruncie warszawskim. W pani Dicksteinowej zyskujemy wybitną filantropkę, której kreacye, jak ochronka żydowska w Warszawie, mogą posłużyć za wzór racyonalnego tworzenia i prowadzenia tego rodzaju instytucyi. Nie wątpimy, że dla politechniki naszej powołanie dr. Dicksteina na profesora jest faktem pierwszorzędnego znaczenia, mamy też przekonanie, iż z pp. Dicksteinami przybywają naszemu miastu jednostki chcące i umiejące swe siły i pracę poświęcić dla dobra ogółu.

Staraniem „Czytelni Kolejowej“ odbędzie się wycieczka do Pragi w dniach 18—23 sierpnia specjalnym pociągiem przez Wiedeń. Odjazd ze Lwowa we wtorek, dnia 18. o godz. 7·15 wieczorem, odjazd z Wiednia 1·31 w południe, przyjazd do Pragi we środę o 1·11 w nocy. Pobyt w Pradze trzydniowy, zwiedzanie szczegółowe wystawy i osobliwości. Odjazd z Pragi w sobotę o 10·40 w nocy, odjazd z Wiednia w niedzielę o 10·10 rano. Wspaniały program szczegółowy, oraz rozkład jazdy i adresy kwater rozdane zostaną uczestnikom. Bilet jazdy tam i napowrót ze Lwowa i Przemyśla II. klasą — 45 koron, III. klasą — 24 koron, zaś w miarę wolnych miejsc z Rzeszowa II. kl. — 42 koron, III. kl. 22 kor., z Tarnowa i Krakowa II. kl. — 40 koron, III. kl. — 20 kor. Noclegi od K. 1·50 do 2 K., obiady od 1·20 K.; dla młodzieży kwatery po 20 groszy. Pociąg ograniczony tylko do 300 osób, przeto należy nadsyłać zamówienia z prowincyi wraz z należytością najdalej do niedzieli, 16. b. m. wieczór na ręce „Czytelni Kolejowej“ we Lwowie, dworzec czerniowiecki lub w Przemyślu, dworzec Główny. Bilety nabywać można w biurach sprzedaży biletów kolej. i w obu towarzystwach. — Bufet własny funkcyonować będzie w pociągu, wycieczka odbędzie się bez względu na pogodę.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Dr. Leon Fr. w Krakowie. Dr. B. Merwin bawi obecnie w Wenecyi, dokąd list odeślemy.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 34. Lwów, dnia 21. sierpnia. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Wywczasy parlamentarne.

II.

Po raz pierwszy w Austr. parlamencie powszechnego głosowania okazała się innym grupom politycznym samozwańcza, rzekoma „reprezentacya" ludności żydowskiej. Nie wdajemy się obecnie w bliższe szczegóły powstania i rozwoju tej grupki, której dzieje i losy, lokalne tło jej rozwoju, warunki wegetacyi są dostatecznie znane naszym czytelnikom. Nie uważalibyśmy za stosowne, poddając przeglądowi działalność parlamentarną austryackiego ciała ustawodawczego, zastanawiać się bliżej nad brakiem działalności tego klubiku żydowskiego, gdyby nie emfaza i reklamomania pojedynczych posłów i zwolenników „narodowo-żydowskich", którzy pustki wewnętrzne i brak wszelkich pozytywnych rezultatów starają się pokrywać napaściami na reprezentantów innych kierunków politycznych, tumaniąc i mącąc zdrowe mysli, kierujące dotychczas w polityce żywiołów żydowskich.

Dotychczasowe występy tych posłów, ich polityczne akcye, przybierające kształt i formy bezmyślnych interpelacyi i zapytań pod adresem rządu czy też innych kierujących czynników grożą nie tylko ich własnem ośmieszeniem, lecz przyczyniają się wybitnie do tego, iż partye nieprzychylne żydom, a przedewszystkiem wszechmocne chrześcijańsko-socyalne stronnictwo korzysta z występów tych bezkrwistych i bezmózgowych delegatów parlamentarnych, by ukuć nową broń przeciwko żydowstwu, by społeczeństwo żydowskie, mające rzekomo w Standach i Gablach swych jedynych reprezentantów, poddać druzgocącej i bezmyślnej krytyce. Antysemici budują na głupstwach popełnianych przez członków klubu żydowskiego twierdze argumentacyi, której celem, wykazanie ujemnej wartości (der Minderwertigkeit) społeczeństwa żydowskiego, którego parlamentarni „luminarze" okazują tak daleko idące moralne i kulturalne braki. Przypominamy tylko jedną z bezmyślnych interpelacyi członka tego klubu, posła Gabla, przypominamy, jakieto stanowisko ironiczno-litośno-ubolewające zajęła wobec fałszywych podpisów, sprostowań, odwoływań i t. d. klubu narodowo-żydowskiego jedna z podpór stronnictwa antysemickiego, prezydent Izby, p. Weisskirchner.

„Dieses Häuflein Unglück und Dummheit" — pomyślał sobie na pewno niejednokrotnie jeden czy drugi poseł antysemicki pod adresem parlamentarnych syonistów. Czy to reprezentanci tych żydów, których tak zwalczamy?

A posłowie innych stronnictw, postępowe może nawet jednostki, patrząc na tych „katarynkarzy" politycznych, zupełnie racyonalnie odczuwali pewną antypatyę dla nich i nie mogli bynajmniej mieć wielkiego pojęcia o poziomie kulturalnym i społecznym tych, których wybrane jednostki tworzyły odstraszające przykłady partyjnego ogłupienia.

Z jakiegokolwiek stanowiska patrzono na to nowo-powstałe stronnictwo parlamentarne, to w każdym wypadku dochodzono do rezultatów i wniosków, które żydom jako takim wysoce szkodzić musiały. Żyd-wyborca z Monasterzysk, czy innego okręgu wyborczego, będącego miejscem syońsko-ruskiego zbratania, nie świadom może tego, jak ważne znaczenie ma w obecnem życiu politycznem możność oparcia się o liczniejszą grupę polityczną, jak skuteczną w pewnych poszczególnych wypadkach może być sympatya poszczególnych stronnictw, jak szkodliwą zaś antypatya, na którą, jak w tym wypadku ktoś sobie zasłużył swymi pretensyonalnymi występami, swą dążnością do monopolu i wyłącznej, a niepowołanej reprezentacyi pewnych sfer ludności.

Największą jednak przeszkodą w skutecznej działalności, czy to jednostek, czy większych grup — jest fakt ich ośmieszenia. Pod tym zaś właśnie względem klub żydowski może się poszczycić wawrzynami, jak żadne może dotychczas stronnictwo parlamentarne.

Śmiesznym jest ten klub ilościowo, śmiesznym jest kwalitatywnie, bezmyślne i śmieszne były jego dotychczasowe występy parlamentarne, parlamentarny jego dorobek, wyniki i skutki politycznych sojuszów. O tym fakcie ośmieszenia, o tym dorobku jednorocznej działalności prawodawczej nie zapomni się tak szybko, ośmieszony klub i jego członkowie zamknąć mogą z sumieniem lekkomyślnego bankruta swój jednoroczny bilans!

Posłowie żydowscy innych odcieni w jak odrębnem przedstawiają się sami świetle. Oni nie szczędzili sił, gdy chodziło o obronę interesów żydowstwa, a znalazłszy bądź pośrednie bądź bezpośrednie oparcie na liczebnie silnych partyach, potrafili nie bezmyślnymi wprawdzie i na zewnętrzny efekt obliczonymi występami, ale natomiast przez stałe i konsekwentne, rozmyślne i logiczne postępowanie pozyskać bądźto pewne koncesye dla mas żydowskich, bądź też sprawiedliwe ich postępowanie.

Nie jesteśmy na tyle zaślepieni, byśmy zupełnie spokojnie oświadczyć mogli pod adresem posłów żydów, nie syonistów, iż nie ma dla nich zupełnie więcej pól działania dla dobra mas, które w pierwszym rzędzie w parlamencie zastępują, lecz przeciwnie oświadczamy z zupełną świadomością faktycznego stanu rzeczy, iż obywatel-żyd nie uzyskał dotychczas konstytucyjnie zagwarantowanych mu praw, iż dotychczas zajmuje wielka część społeczeństwa żydowskiego w tem państwie stanowisko wyjątkowe, wyjątkowe pod względem ograniczeń wobec niego stosowanych, wyjątkowe co do uprzedzeń, wobec niego praktykowanych!

Te anomalia muszą być zwalczane; zwalczać należy całą siłą ograniczenia praw obywatelskich i ludzkich.

Parlament powszechnego prawa wyborczego wzmocnił wrogów demokracyi i postępu, stworzył jednak równocześnie i nowe falangi demokratyczne.

I wspólnie z demokracyą wszystkich stronnictw należy zwalczać wszelkie zakusy tych, którzy w swych reakcyjnych zapędach tworzą tamy dla rozwoju społecznego i kulturalnego krajów i ludów, w skład monarchii wchodzących.

Zwalczając reakcyę, czy też bezmyślny nieraz konserwatyzm, zwalczając hasła śre-

dniowieczne, a rozbrzmiewające w Izbie ludu, broni się przez to interesów żydowstwa, jako części demokratycznego społeczeństwa.

I oto powód, dla którego zupełnie słusznie pochwalamy akcyę tych, którzy w swych występach nie wychodzą z ciasnego, separatystycznego punktu widzenia, lecz uwzględniając dobro ogółu ipso facto przyczyniają się do dobra poszczególnych grup, w skład całości wchodzących.

Dobra ustawa, czy też urządzenie społeczne lub kulturalne, to krok naprzód w rozwoju społeczeństwa, to krok naprzód w rozwoju mas żydowskich.

Wspólna więc praca we wszelkich kierunkach, ogólna dążność, by masy, których reprezentanci zasiadają w tem ciele prawodawczem, tylko wtedy umie przynieść odpowiednie rezultaty, jeśli ogół potrafi swe dążności harmonijnie ułożyć, jeśli całokształt nie będzie spaczony separatystyczną akcyą ambitnych, czy też partyjnie przerafinowanych jednostek.

Jesteśmy przekonani, że gdy po wywczasach parlamentarnych zejdą się na nowo posłowie i rozpoczną swą prawodawczą działalność, to ponad hasła partyjne, ponad ambicye i ambicyjki, ponad personalia i osobiste wycieczki, ponad walki i utarczki potrafi uzyskać przewagę zasada sprawiedliwych i równych praw.

A ta jedynie sprawiedliwość bez separatyzmu wystarcza obywatelowi żydowskiemu.

Henryk Immeles.

Pięćdziesięciolecie
równouprawnienia żydów w Anglii.

Lat 50 upłynęło 23. lipca od czasu, gdy żydzi po raz pierwszy przestąpili w charakterze posłów progi parlamentu w Anglii. Walka o prawo udziału w palamencie — pisze „Daily Telegr.“ — stanowi jedną z najciekawszych stronic historyi angielsko-żydowskiej. Za początek tej walki uznać należy rok 1723, gdy żydom pozwolono przy obejmowaniu ziemi w posiadanie składać przysięgę, bez wymawiania słów „według wiary prawdziwie chrześciańskiej“. Siedmnaście lat potem już toczyła się walka o naturalizacyę.

Oczywiście, dopóki żydzi byli uważani za cudzoziemców i dopóki stosowano do nich prawo, jako do cudzoziemców o żadnem równouprawnieniu nie mogło być mowy. Uzyskanie tego prawa obywatelstwa żydzi w Anglii do pewnego stopnia zawdzięczają swej „lojalności“ podczas wypadków, jakie miały miejsce w 1746 roku. W owym czasie żydzi stanęli po stronie rządu i bardzo wielu z młodzieży żydowskiej zaciągnęło się do oddziałów, broniących Londynu przeciwko rokoszanom.

To wywołało uczucie sympatyi ze strony rządu i utorowało żydom możność przyjmowania poddaństwa i obywatelstwa angielskiego. W 1753 roku Pelgamm wystąpił z wnioskiem o naturalizacyi żydów i o zwolnieniu ich przy przyjęciu obywatelstwa od obowiązkowego podpisywania przysięgi, zawierającej wyrazy: „według prawdziwie chrześcijańskiej wiary“. Nowa ta ustawa nadawała żydom prawa, z których już od 13 lat korzystali w koloniach.

Niemniej jednak przez ogół angielskich obywateli ustawa ta była przyjętą nieprzychylnie, a nawet wrogo. Lordmer Londynu z polecenia starszyzny miejskiej i obywateli wniósł petycyę z protestem przeciwko tej ustawie, co jednak nie stanęło na przeszkodzie temu, by ustawa ta uzyskała nowe prawa. Ale już w roku następnym agitacyę przeciwko nowej ustawie podjęto na nowo i w całym kraju wybuchło tak wielkie niezadowolenie z ustępstw, poczynionych żydom, że cofnięcie tej ustawy stało się nieodzownem i w 1754 roku nowe prawo zostało wykreślonem z księgi ustaw.

To niepowodzenie wywołało przerwę i zwłokę w walce, dopiero po upływie 70 lat znowu podjęto walkę o emancypacyę polityczną żydów. Początek XIX stulecia był bardzo odpowiednią dla przeprowadzenia tej walki chwilą. Benjamin i Abram Goldszmitowie swem wykształceniem, majątkiem i stanowiskiem społecznem poważnie wpłynęli na podniesienie w opinii ogółu powagi i znaczenia gminy żydowskiej. Rzecz charakterystyczna i ze wszech miar uwagi godna, że na zyskanie popularności do pewnego stopnia wpłynęło męstwo żydów podczas boksowania.

W 1829 r. zniesiono ograniczenia w stosunku do katolików. Żydzi przez krótką chwilę łudzili się, że doch tolerancyi i żydów wyzwoli. Marzenia te się nie ziściły, nastąpiło rozczarowanie i dopiero po 30 latach uporczywej walki spełniły się nadzieje żydów. Robert Grant był pierwszym bojownikiem równouprawnienia. W 1849 roku ten mąż stanu wniósł odpowiedni bill, który w pierwszem czytaniu został przyjęty większością 18 głosów, w drugiem zaś odrzucony 265 głosami przeciwko 228 bez względu na to, że do parlamentu wniesiono petycyę podpisaną przez 14000 obywateli londyńskich, domagającą się przyjęcia wniosku.

W 1833 r. wniesiono do Izby gmin nowy projekt ustawy, przyjęty przez parlament, odrzucony jednak w drugiem czytaniu przez Izbę lordów. Tymczasem począwszy od 1835 roku żydzi uzyskali prawo pełnienia funkcyi szeryfów, a 10 lat później dopuszczono ich do sprawowania wszelkich urzędów w samorządzie miejskim. Kiedy wreszcie w 1846 r. zniesione zostały wszelkie ograniczenia wyznaniowe — to jedyną instytucyą, do której żydzi nie mieli wstępu, był parlament. W r.

A. KALLAS. 28

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

— A ty sobie wyobrażał, że taki rabin, którego lud żydowski nazwał cadykiem, to musi być koniecznie fanatyk. A przecież tu, do mnie, zajeżdżają panowie w powozach z herbami, chrześcijanie, potomkowie hrabiów i książąt. Może z początku sądzili, żem czarnoksiężnik, żem wróżbita, bo często sprawdzało się to, com im przepowiedział. Dziś wiedzą już ci panowie, żem człowiek śmiertelny i tylko sługa Boży i tylko tę wyższość dał mi Przedwieczny nad innymi, że niejedno rozumem przewidzieć jestem w stanie, czego oni zaślepieni namiętnością, nie widzą. Zdala żyję od całego ruchu tego świata, ale hałasy, które tam rozbrzmiewają, płyną tu, roznoszone na językach ludzkich, i wiem o wszystkiem, co się gdzie w świecie wydarzy. Widziałeś biedaków naszych, a to jest kropelka tylko w morzu nędzy żydowskiej. A ta nędza trwa i rośnie. I tak szuka i błądzi Izrael, szuka przymierza z królami i wielkimi tego świata; szuka oparcia u rozmaitych partyj politycznych, i sam tworzy partye takie. Zapomniał o tem Izrael, że był tylko narzędziem w ręku Boga, że On to, Przedwieczny, przez naród swój, który pierwszy Go poznał i uczcił, Sam przemawiał i przemawiać będzie do niewiernych. I oto dlaczego błądzi Izrael i szuka zagubionej drogi.

Zapomniał Izrael o przeznaczeniu swojem...

— Więc mamy jeszcze spełnić w świecie misyę wielką? — szepnął Leon w olśnieniu.

— Każdy człowiek, każdy naród istnieje po to, żeby spełnić czyn przeznaczony, a gdy go spełni, umiera. I nigdy przedtem nie umrze, choć ludzie, zaślepieni grzechem, nie dostrzegają tego.

— Rabbi! A jakiż czyn ma spełnić jeszcze Izrael?...

— Słyszałeś... Więcej powiedzieć ci nie mogę. Mówiłem z tobą tak, jakbym przemawiał do najukochańszego wnuka mojego. Bo i ty jesteś z tych, co mają do spełnienia czyn bardzo piękny. Idź więc i czyń!...

Wysunęła się z czarnego, atłasowego rękawa cudnie biała dłoń, i zawisła nad schyloną głową Leona w cichem błogosławieństwie.

*

Leon wracał do Krakowa. Rozstał się z żoną spokojnie, po przyjacielsku, i wyglądało to raczej na pożegnanie, przy którem mówić się zwykło: Do widzenia!

Nikt mu nie złorzeczył; wszyscy byli wzruszeni, i tak go żegnali, jakby wierzyli w to, że zobaczą się gdzieś, w innych warunkach, i powitają słowem przyjaźni.

— My nie byli dla ciebie, i ty nie byłeś dla nas. Przebacz nam, jakeśmy tobie przebaczyli.

Tak mówili — i Leon ściskał im dłonie i ze łzami w oczach zapewniał ich o swej wdzięczności. Prosił raz jeszcze o przebaczenie za ból, jaki im sprawił, przyrzekał zawsze myśleć o nich dobrze, i do końca życia błogosławić ich domowi.

Tylko Szymele nie był przy rozstaniu. Skrył się, niewiadomo gdzie i daremnie go szukano wszędzie, — nie zjawił się.

Chaskiele mełamed odprowadził Leona na kolej i zajął się ekspedycyą jego rzeczy. Przyrzekli pisywać do siebie, a mełamed Chaskiele rzekł żartobliwie:

— Gdy mi wypadnie szukać nowej kondycyi, to się do ciebie udam o protekcyę.

Akt rozwodu Leon miał dać sporządzić w Krakowie i przesłać żonie pocztą.

Snem zdawało się Leonowi to wszystko. Jak senne widziadła stawały przed jego wyobraźnią cienie osób i powiewały w około nich strzępy przenajrozmaitszych wspomnień, na które patrzał teraz, jak człowiek, gdy w półśnie jeszcze spoczywa.

I jazda ta powrotna ku miejscom, dokąd wracał w odmiennych zupełnie warunkach, przedstawiała mu się, jak dalszy ciąg owych snów, ale już w poczuciu, że to najoczywistsza prawda; czemś, co może jeszcze nie jest, ale co staje się.

Uczestniczył w najrozkoszniejszem z misteryj, że staje się właśnie owo coś, o czem marzył, co przeczuwał, to, za czem tęsknił.

Przyjmował rzeczywistość, jak przecudne złudzenie. Wyeliminował z odczucia materyalistyczny pierwiastek podróży z jej konieczną konsekwencyą, współpasażerami, konduktorem, stacyjną wrzawą, tem wszystkiem, co spływało tylko po powierzchni jego świadomości. W głębi duszy była tylko wielka, spokojna, tragiczna radość.

Był twórcą i aktorem tej tragedyi mistycznej, która we wnętrzu duszy jego rozgrywała się cicho i spokojnie, z dostojną powagą, w greckiej niemal czystości linii.

I zdawało mu się, że słyszy rytmiczny odzew chóru; że chór tłumaczy wszystko to, co się staje i pozwala odgadywać to, co się stanie.

Koniec części pierwszej.

1847 znaczną większością głosów został od City londyńskiego wybranym do izby gmin baron Lionell Rotszyld... Jako poseł Rotszyld przed zajęciem krzesła poselskiego powinien był złożyć trzy przysięgi, z których ostatnia zawierała sakramentalne słowa: „według prawdziwie chrześcijańskiej wiary“. Niezależnie od tego przysięgę tę składano przed Nowym Testamentem, co stanowiło dla żyda drugą przeszkodę. W owym czasie J. Rossel wystąpił z projektem nowego billu o żydach, znowu przyjętym przez Izbę gmin i znowu odrzuconym przez Izbę panów. Taki sam los spotkał w roku następnym wniosek Rossela o przysiędze parlamentarnej. W roku 1850 Rotszyld po zrzeczeniu się wyboru został wybrany po raz wtóry i zamierzał zająć swe miejsce w parlamencie, ale mu nie pozwolono uczynić tego, dopóki nie złoży prawem przepisanej przysięgi. Kiedy w r. następnym Izba gmin uchwaliła prawo o skreślenie w przysiędze, składanej przez żydów, słów: „według prawdziwie chrześcijańskiej wiary“, lordowie znowu uchwałę tę odrzucili. Powtórzyło się to w r. 1853, 1856 i 1857.

W 1857 r. został wybrany do parlamentu Dawid Salomons. Wobec tego, że on odmówił złożenia prawem przepisanej przysięgi, zażądano, by opuścił salę posiedzeń. Uczynił to, ale następnego dnia przyszedł znowu i gdy speaker znowu zażądał, by wyszedł z sali, odmówił. Zarządzono w tej sprawie głosowanie. Izba większością 231 głosów przeciwko 81 poparła speakera. Atoli Salomons, by zaznaczyć swój protest, odmówił wyjścia i został przemocą przez komisarza usuniętym z sali posiedzeń. Sprawa się na tem nie skończyła. Salomonsowi wytoczono mnóstwo procesów. Według orzeczenia sądu w jednej z licznych spraw, Salomons został skazany na 500 funtów grzywny i na usunięcie się z parlamentu za udział w głosowaniu bez uprzednionego złożenia przysięgi.

W 1858 roku wreszcie sprawa została rozstrzygniętą. Wniosek przyjęty przez Izbę gmin o zamianie trzech składanych przysiąg na jedną, był przesłany do Izby panów, a lordowie skreślili artykuł ustawy, dotyczący żydów.

Izba gmin nie zgodziła się na to. Wyloniono komisyę, w której i baron Rotszyld wziął udział. Odbyła się narada wspólna obydwóch Izb, na której zapadła uchwała następująca: Każda z Izb ma prawo przyjmować żydów na mocy rezolucyi swej, zwalniającej ich od wygłaszania niezgodnych z ich wiarą słów przysięgi. 26. lipca 1858 r. baron Lionell Rotszyld przyszedł do Izby gmin według rytuału swej wiary w czapce złożył przysięgę, którą zakończył: „Tak mi, Jehowo, dopomóż!“

Dwa lata potem uchwalono bardziej ogólną treść przysięgi dla wszystkich członków parlamentu. A 25 lat po jej zmianie, w roku 1885. Nataniel Rotszyld został przyjęty do Izby perów. Ostatnia warownia została zdobytą.

Żydzi w Persyi.

Z rozproszonych naszych współwyznawców po całej kuli ziemskiej dość mały procent (35.000 żydów) zamieszkuje krainę Ahasverusa (Xerxes) Persyę. Tu mieszkają wieki całe, a pomimo to nie mogli sobie żydzi wyrobić lepszych warunków bytu, nie mogli znaleźć w kraju tym schroniska. Jak w wiekach średnich w krajach europejskich, tak tu teraz zamknięci są w ciasnych, brudnych ghettach, z których tylko w pewnych porach wychodzić mogą, a w których się rodzą i umierają.

Żydzi wogóle znienawidzeni są w Persyi przez ludność krajową, która jest wyznania mahometańskiego; Persowie bowiem widzą w nich lud zamknięty w sobie, odosobniony, różniący się w zupełności religią, obyczajami i zwyczajami od wszystkich innych ludów świata i dlatego ich tak w ich od wieków zamieszkałej ojczyźnie prześladują, wprost im byt uniemożliwiając. Bezkarnie bowiem uchodzą napady na żydów, można im majątki zabierać i przywłaszczać je sobie, można ich rabować, a nawet i życia pozbawić. Wykorzystują to mahomedańscy chuligani i z żydów sobie robią dość znaczne źródło dochodów. Podatki, jakie zwykle żydzi opłacać mają, wydzierżawiają Persowie — a ci w sposób okrutny wprost je od nich ściągają; w razie braku opłaty nie waha się taki Pers-chuligan i dziecko zabrać żydowi, które potem jako niewolnika sprzedaje.

Szkoły i zakłady naukowe są dla nich zamknięte, wobec czego oświata u żydów perskich stoi na najniższym stopniu — jedyną naukę żyda stanowi prastara hebrajszczyzna t. j. biblia i niektóre księgi święte. O obecnym ustroju politycznym, o obecnych stosunkach światowych po największej części żyd perski najmniejszego pojęcia nie ma. Jedynymi nauczycielami są ustanowieni przez gminy żydowskie w każdem mieście rabini, którzy czasem i niektóre inne przedmioty udzielają — po największej jednak części sami rabini tylko z hebrajszczyzną są obeznani.

Persowie, nie uważając żydów za obywateli kraju, uwolnili ich także zupełnie od służby wojskowej, a temsamem tracą żydzi największe prawa, jakie obywatelom przysługują.

Mimowoli nasuwa nam się pytanie, skąd są żydzi perscy, kiedy przybyli i jacy to są ludzie?

Żydzi perscy są potomkami tych dziesięciu pokoleń, które Salmanasor, król assyryjski, po zburzeniu państwa izraelskiego (722 r.) do niewoli zabrał — i o nich zupełnie zapomniano. Z biegiem lat osiedlili się oni w Persyi, a wiadomo, że około r. 1000 stolica Isphahan, składała się z dwóch miast, a to z miasta mahometańskiego i miasta żydowskiego. Benjamin z Todela, zwiedziwszy Persyę w XII wieku zastał w Isphahanie około 15 tysięcy żydów, obecnie jest ich około 5000. Zajmują się oni po największej części handlem i jedwabnictwem; oprócz tego są także między nimi i handlarze złota i drogich kamieni, bankierzy, szynkarze, wróżbici, muzykanci, tancerze, zamiatacze ulic i żebracy.

Przyczyną, dlaczego ludność żydowska maleje coraz bardziej, jest złe traktowanie od wieków żydów ze strony ludności krajowej, ba, nawet ze strony władzy.

W historyi Persyi jest zapisany fakt, że kiedy razu pewnego obok synagogi przejeżdżał konno król perski Tamerlan (wiek XIV), koń się przestraszył, bo wielki był płacz podczas modlitwy, a podczas galopu tego spadł król z konia i zwichnął nogę, kazał dlatego dwie trzecie części żydów w państwie swojem zabić.

Rysy twarzy żyda perskiego są nadzwyczaj oryginalne: twarz jest podłużna, nos długi, orli, oczy głębokie, czoło wysokie, a z twarzy wyczytać można zawsze smutek i zmęczenie. Z natury jednak jest człowiekiem spokojnym, uprzejmym i grzecznym, ale przytem także bardzo skąpym. Ubiór przypomina patryarchów, nosi długi wolny płaszcz, na głowie jarmurkę, a na niej wysoką stożkowatą czapkę. Kontrastem żyda perskiego jest żydówka. Te oznaczają się piękną budową ciała, głową okrągławą, pełną, oczy są głębokie, czarne, nos mierny, trochę zadarty, cała wogóle budowa i rysy są przyjemne i sympatyczne — natomiast palce rąk są nadzwyczaj długie a paznokcie bardzo brzydkie.

Kobiety żydowskie różnią się wielce od wszystkich innych niewiast wschodnich, podczas gdy niewiasty wszystkich innych narodów mahomedańskich bardzo rzadko wychodzą, a wychodząc twarz gęstymi welonami zasłaniają, żydówka perska twarzy nie zasłania, jej kształtne ciało okrywa długi płaszcz katunowy, a na głowie nosi białą trójgraniastą chustkę.

Kobieta żydowska jest nadzwyczaj wierną małżonką i dobrą matką; są również jak ich małżonkowie bardzo oszczędne nawet skąpe, poważne i pobożne.

Obecnie, gdy ruch wolnościowy zatacza w Persyi coraz szersze kręgi i żydzi pilnie około ruchu tego się krzątają, może wkrótce ludność krajowa pozna tych pilnych ludzi bliżej i pozwoli jako wolnym i równym obywatelom pracować dla kraju, a z pewnością staną się, tak jak wszędzie, pożytecznymi i wiernymi członkami społeczeństwa.

G. Hecht.

Z przeszłości żydów węgierskich.

Pisarz węgierski, Maksymilian Szabolcsi zajmuje się obecnie wydawnictwem „węgierskiego Graetza“, którego piąty tom już okazał się w druku. Tom ten zawiera jako dodatek historyę żydów na Węgrzech, z której wyjmujemy ustępy, odnoszące się do panowania króla Macieja:

Z wielkiem entuzyazmem przyjmowano pierwszego, narodowego króla, którego po wygaśnięciu rodu Arpadów wolna wola narodu wybrała jako swego władcę. Obywatelstwo stolicy Ofen wyszło mu naprzeciw w uroczystym pochodzie z duchowieństwem na czele. W pochodzie tym zastąpione było także żydowstwo stolicy, które nosiło przed królem bogato ozdobione rodały. Jeszcze zewnątrz murów zamku powitali go żydzi i prosili o wzmocnienie ich praw i swobód. Król Maciej przyjął żydowską deputacyę nadzwyczaj życzliwie i potwierdził w r. 1458. wszelkie dotychczasowe przywileje. Patent królewski oddany został w ręce tych samych dwóch żydów, Farkasa i Majora, który jeszcze u Władysława V. zjawili się jako reprezentanci żydów węgierskich. Kiedy król koronował się uroczyście w r. 1464., zażądali żydzi na nowo zatwierdzenia ich praw i przywilejów, gdyż ważnemi być mogły tylko od chwili koronacyi. Król Maciej zaznaczył, iż zatwierdza prawa żydów tylko pod warunkiem zachowania praw innych. Oznaczało to, że istniejące prawa miast i władz nie powinny doznać uszczerbku, gdyby miały kolidować z prawami żydów. W ten sposób oddani byli żydzi w zupełności na łaskę miast. Jak długo Maciej panował, nie mogły one nadużywać oddanej sobie władzy, gdyż poddani jego drzeli przed jego silną dłonią i pragnieniem bezwzględnej sprawiedliwości. Mimo to wskutek tego zarządzenia zrobiono wyłom na korzyść miast, które przy każdej sposobności starały się ukrócić żydów w ich prawach. Powoływanie żydów do podskarbiego albo palatyna miało bardziej znaczenie formalne niż praktyczne. Połączone ono było z wielkiemi ofiarami i nie miało znaczenia także dlatego, ponieważ instytucya krajowego sędziego żydowskiego była systowaną, a żydzi nie mogli znaleść autorytetu, skłonnego do ich zastępowania.

Taki stan rzeczy spowodował króla Macieja do stworzenia „żydowskiej prefektury“. Instytucya ta powstała w r. 1477, kiedy Maciej obchodził zaślubiny z Beatryczą. Współczesny świadek opisuje następująco wspaniały pochód żydów przed królem Maciejem i jego żoną:

„Na czele żydów jechał ich siwy przełożony z dobytym mieczem, na którym wisiał koszyczek, zawierający dziesięć funtów srebra. Obok jechał syn jego z mieczem i srebrnym koszyczkiem. Za nimi postępowało 24 jeźdźców w purpurowych strojach odświętnych, na ich kapeluszach widniały po trzy pióra strusie. Dalej szło 200 żydów pieszo z czerwonym sztandarem, na którym wyhaftowaną była sępia noga o pięciu szponach z złotą tyarą u góry i dwiema złotemi gwiazdami u dołu. Starzy stali we środku pod baldachimem, wokoło zaś młodzi. Gdy król się zbliżył, nosili rodały z śpiewem przed królową i wznosili okrzyki radosne“.

Nowa instytucya nie tylko żydom przynosiła korzyść, ale i służyła interesom kraju. Żydzi jej dużo zawdzięczali, bo pewność swego życia i mienia, ale i fiskus ciągnął znaczne zyski przez uregulowanie podatków żydowskich. Od czasu powstania żydowskiej prefektury wynosiły podatki żydowskie pięć razy tyle, aniżeli pod Władysławem V. Żydzi kładli wielką wagę na to, że ich prefektem jest żyd, a doznawali poparcia króla już choćby z tego powodu, że prefekt taki zna lepiej stosunki majątkowe swoich współwyznawców, przeto przy ustanawianiu podatków mógłby sprawiedliwiej postąpić, niż obcy. W ten sposób w miejsce chrześcijańskiego sędziego wstąpił prefekt żydowski. Urząd ten był jedyną godnością dworską, którą żyd mógł piastować. Prefekt ten zastępował odtąd żydów nie tylko w sprawach majątkowych, ale we wszystkich sprawach, do praw się odnoszących. On był tym, który przy zmianie tronu urgował u króla wznowienie dawnych przywilejów. Sprawozdania wspominają o nim, jako o „Prince de Iuifs“. Ponieważ żydzi byli ciągle własnością korony, przeto ich zastępca był urzędnikiem korony i bezpośrednio z królem się stykał. Przedkłada mu swoje plany i odbiera odeń polecenia. Sami królowie starali się, by prefekci zażywali poważania powszechnego więc byli n. p. wraz z całą rodziną uwolnieni od noszenia odznak żydowskich. Ten przywilej rozciągał się także na czas ich podróży za granicę, o co już Władysław II. na drodze dyplomatycznej u odnośnych władz państwowych postarał się. Prefekt żydowski należał do dworu. Przy uroczystych okazyach n. p. w pochodzie koronacyjnym okazywał się on w otoczeniu grupy jeźdźców w bogatej zbroi. W stosunku do żydów była władza jego prawie nieograniczona. W Ofen miał do dyspozycyi więzienie, w którem umieszczał złodziei, zbrodniarzy i przestępców. Miał on pełnomocnictwo do prowadzenia w imieniu żydów handlu i zawierania układów. Wszelkie spory w gminie mógł on jednem słowem łagodzić. Zastępował też gminę żydowską we wszelkich jej zatargach z władzą państwową. Do niego zwracali się współwyznawcy z wszystkich stron kraju, ilekroć czuli się pokrzywdzonymi w swych prawach, przywilejach, w czci osobistej lub majątku. Prefektura żydowska miała daleko idące prawa, ale też czuła ciężar swej odpowiedzialności. Urząd ten był niejako dziedziczny; piastowany był zawsze od początku istnienia aż do wygaśnięcia przez jednego z członków rodziny Mendel. Pierwszym prefektem był Jakób Mendel. Następcą jego był syn Jakób Juda Mendel, po nim nastąpił syn jego, Jakób, a od roku 1523 do 1526. Izrael Mendel. Ostatnim prefektem żydowskim był Izaak Mendel.

Wiele wiarygodnych dat wskazuje, na to, że szczególnie obaj Jakóbowie Mendel posiadali decydujący wpływ we dworze.

Król Maciej mimo swej przysłowiowej miłości do sprawiedliwości, postępując w duchu swej epoki równie jak jego poprzednicy często uwalniał chrześcian od obowiązku płacenia żydom procentów od zaciągniętych długów. Raz nawet zdarzyło się, że uwolnił ich od spłacenia kapitału dłużnego żydom.

Historya wspomina o jednym z wybitnych mężów wśród żydów, którym był Akiba Hakohan.

Akiba odgrywał obok prefekta żydowskiego, Jakóba Mendla, bardzo wybitną rolę w gminie żydowskiej. Jego zapał religijny, uczoność i niezmierne bogactwo, połączone z filantropią zyskały mu u węgierskich i czeskich współwyznawców honorowy tytuł „nassiego“ (księcia). Nie tylko w żydowskich, ale i innych, nawet dworskich kołach zajmował wybitne stanowisko.

Bogactwo jego i wpływ — jak dowiedzieć się można z pewnego dokumentu, omawiającego jego pochodzenie — wzbudziły zazdrość u największych w państwie. Oczernili go przed królem, przez co musiał z Węgier uciekać. Z całą rodziną przeniósł się do Pragi, gdzie utrzymywał własną szkołę talmudyczną. Ale i stamtąd musiał trzy razy uciekać wskutek oczernień. Z wdzięczności za szczęśliwe ocalenie ofiarował każdorazowo *paroches* dla pragskiej synagogi. Miał 12 synów i 13 córek. Córka jego Jochebed, wyszła za rabiego Sabbai'a, największego talmudystę owego czasu. Była ona matką całego szeregu wybitnych uczonych żydowskich. Z rodziny tej pochodzi także Meharszah (rabi Samuel Edels). Rabi Akiba Hokohan umarł w roku 1496. w Pradze. Pomnik jego posiada napis: Ten kamień oznacza miejsce spoczynku rabiego Akiby Hakohana, nassiego z Ofen.

Podczas całego panowania Macieja cieszyli się żydzi w jego kraju pokojem. Zaledwie zamknął oczy rozluźniły się długo wstrzymywane namiętności i w wielu miastach węgierskich popłynęła strumieniami krew żydowska.

Ze spraw wychodźctwa.

(*Il.*) Jak korespondent dziennika petersburgskiego *Frajnd* donosi, wybory do sejmu w Kanadzie już się ukończyły, a wyniki są dla partyi liberalnej dość pomyślne. Przywódcy tegoż stronnictwa są też zadowoleni z ostatniej kampanii wyborczej, ponieważ udało im się w wszystkich niemal okręgach kraju przeprowadzić po kilku postępowych, tak, iż znacznej większości w sejmie wprawdzie nie posiadają, jednakże będą w stanie utworzyć silną opozycyę parlamentarną przeciw konserwatywno-klerykalnej partyi i prowadzić owocną walkę o racyonalne i wolnomyślne prawodawstwo.

Aby wydrzeć mandat poselski dotychczasowemu deputowanemu dzielnicy miasta Montreal, zamieszkałej przeważnie przez żydów-imigrantów, p. Langlois, wielce „bogobojni“ Francuzi-katolicy, pozostający pod wpływem jezuitów, możnowładców od dawien dawna w Kanadzie, uchwalili postawić — oprócz własnego kandydata — jeszcze kandydaturę... żyda, aby w taki sposób pozbawić p. Langlois mnóstwa głosów żydowskich! Ale machinacya ta nie udała się antysemitom. bowiem wybrany został ogromną większością p. Langlois, znany chlubnie szermierz wolności i postępu, gorący i szczery obrońca żydów, szczególnie przychodźców, będących przedmiotem... nienawiści bliźniego ze strony francuskiej, t. j. katolickiej ludności kraju.

Przesilenie ekonomiczno-finansowe, które w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki traci już ostry swój charakter, w Kanadzie daje się jeszcze dotkliwie we znaki zwłaszcza świeżo przybyłym imigrantom, jakkolwiek zwykle o tej porze handel i przemysł ożywiają się w wysokim stopniu. Nędza panująca obecnie wskutek tego wśród pewnej części przychodźców, jest nie do opisania. Wielu z nich, o ile posiadają trochę gotówki, opuszczają też Kanadę, udając się w powrotną podróż „do domu“. Ten stan rzeczy, jakoteż nowe prawo imigracyjne, opiewające, iż każdy przychodźca, z wyjątkiem rolników i sług domowych, powinien mieć 25 dolarów (ok. 240 koron). przyczyniły się w znacznej mierze do zmniejszenia imigracyi do Kanady. Podczas gdy w maju r. 1907. przybyło do Kanady 44.051 emigrantów, w maju roku bieżącego liczba przychodźców dosięgła tylko 29.755, t. j. o 32 prc. mniej.

Fatalne położenie przybyszów znalazło wszelako swych dobroczyńców-wyzyskiwaczy, którzy w rzekomych „biurach pracy“ wyłudzają od biednych imigrantów ostatni grosz pod tytułem wynagrodzenia za pośrednictwo w wskazywaniu roboty i zajęcia. Setki przychodźców, chwytających się tej deski zbawienia, tracą uciułane sumki, nie dostając w zamian nic oprócz rozczarowania i rozpaczy...

Antysemici, t. j. katolicy pochodzenia francuskiego, podlegający wpływom fanatycznego kleru, zabrali się energicznie do walki z żydami w mieście Montreal. Dotąd zadowalali się peryodycznymi występami żydożerczymi w prasie, szczególnie w gazecie *La Croix*, organie francusko-klerykalnym. Przed wyborami zaś inne podobne pismo *La Nation* zamieściło artykuł jadowity na sposób rosyjskich pismideł czarnosecinnych, w którym autor, wyrażając przekonanie, iż „żydzi nie są warci, aby ich ziemia dźwigała“, proponuje, ażeby im odebrano prawo wyboru (!) w całej Kanadzie, jeżeli zaś to nie da się uskutecznić, niech przynajmniej będą zmuszeni przysięgać się na Chrystusa (sic!). Obecnie atoli, po wyborach do sejmu, antysemici miasta Montreal postanowili przenieść walkę z szpalt czasopism — do życia. I w mieście Quebec odbył się kongres „młodych katolików“, na którym m. in. była mowa także o tem, że konieczny jest zjednoczenie się wszystkich „dobrych i pobożnych“ (!!) chrześcijan w „Ligę antysemicką“ z „świętem“ zadaniem zwalczania żydów i ich wpływ w Kanadzie. Oczywiście ta żarliwość „chrześcijańska“ pochodzi z... kieszeni „dobrych i pobożnych“ katolików, zagrożonej w „świętych“ swych interesach przez pracowitość i współzawodnictwo biednych przychodźców żydowskich.

Co prawda, jak dotychczas, antysemityzm jeszcze nie wsiąknął w wszystkie warstwy ludności Kanady; ale jeżeli zapał żydożerców nie ostygnie, prędzej czy później żydzi w Kanadzie doznają rozkoszy antysemityzmu, przed którym ochronić się pragnęli, opuszczając Europę...

*

W piśmie żydowskiem *Orzeł kanadzki* właściciel fermy ogłosił list do przychodźców, w którym obwieszcza, jak łatwo i dogodnie osiąść można w Kanadzie na fermie. Otóż warunki:

1. Każdy mężczyzna zdatny do uprawy roli dostaje od rządu 160 akrów ziemi, za

które płaci tylko 10 dolarów (ok. 100 koron). 2. W przeciągu trzech lat należy uprawiać przynajmniej 15 akrów. 3. W przeciągu trzech lat kolonista powinien mieszkać na fermie po 6 miesięcy w roku, nie koniecznie ciągle, lecz wogóle 18 miesięcy; przez drugie 18 miesięcy wolno mu mieć inne zajęcie. 4. Jeżeli ojciec lub matka-wdowa otrzymuje działkę gruntu, a synowie przytem także dostają ziemi (w odległości najwyżej 9 mil angielskich), wówczas dzieciom wolno zamieszkiwać przy rodzicach, powinny jednak uprawiać razem 40 akrów zamiast 15. 5. Po upływie pierwszych trzech lat kolonista powinien już posiadać dom mieszkalny — wszystko jedno jakich rozmiarów i z jakiego materyału. Można też budować z ziemi, drzewo brać można z poblizkiego lasu — bezpłatnie. 6. Wolno zgodzić parobków do uprawy 15 akrów jakoteż do innych robót.

Po trzech latach — kończy kolonista żydowski swój list otwarty — przychodźca jest w posiadaniu pięknego gospodarstwa, przedstawiającego pokaźną sumę.

Z ruchu syonistycznego.

(*I-r.*) Z końcem czerwca odbyło się w Badenie (za Zurychem) zebranie roczne delegatów syonistycznych Szwajcaryi.

Po wyborze dra Maurycego Lewi na prezesa Zarządu i dra Robina na sekretarza, poprzednik tego ostatniego, p. Ferber, zdaje sprawę z działalności Wydziału szwajcarskiego związku syonistycznego. Wieści nie są nazbyt wesołe. Sprawozdawca skarży się, że liczba członków zmniejsza się nadzwyczajnie, że brak życia wewnątrz kółek syonistycznych, istniejących jeszcze chwilowo. Wydział, pomimo wszelkich usiłowań forytowania syonizmu w Szwajcaryi, nic jednakże nie zdziałał. Przed kongresem VIII. (w Bazylei) agitacya syonistyczna dała się jako tako we znaki, ale wnet po kongresie „dusze ostygły" i wszelka nieomal czynność zamarła. Przyczyny tego zjawiska są proste, bowiem wielkich mas żydowskich niema w Szwajcaryi, jak w innych krajach (a jak było do kongresu VIII.? *Red.*), a mała ilość zamieszkałych w Szwajcaryi żydów składa się z różnych żywiołów i w dodatku rozprószona jest po całym kraju. Żydzi „alzaccy", t. j. krajowi po większej części dalecy są od znajomości judaizmu i współudziału w niedoli żydów (*?! Red.*). Żydzi rosyjscy, sami prawie studenci-młodzieńcy, zajmują się zagadnieniami rosyjskiemi bliższemi ich sercu aniżeli rdzennych Rosyan. Pozostają żydzi galicyjscy, domokrążcy przeważnie i drobni handlarze pogrążeni w kłopotach życia powszedniego. Agitatorów syońskich w Szwajcaryi niema, a siły popędowej na zewnątrz izby Wydziału nie można było odczuć...

Sprawozdawca nazywa powyższe przyczyny „prostemi", jakkolwiek ich stosunek przyczynowy do zaniku syonizmu w Szwajcaryi wcale prostym nie jest; natomiast zamilcza dyplomatycznie prawdziwą, wewnętrzną przyczynę: dogorywający zapał dla utopii syonistycznej, widoczny nawet w tych krajach, gdzie znajdują się liczne „masy żydowskie", a inteligencya współczuje niedoli żydowskiej...

Z prasy żargonowej.

Wedle projektu węgierskiej reformy wyborczej do sejmu ma prawo wyborcze posiadać każdy obywatel, który umie czytać i pisać w języku ojczystym, analfabeci zatem są od udziału w życiu publicznem z uwagi na tajność głosowania wykluczeni. Jak już wspomnieliśmy w poprzednim numerze wynosi tam ilość analfabetów żydowskich 249.123 na 724.733 żydów państwo węgierskie zamieszkujących. Zatem 34.37 prc. żydów, nie umiejących czytać i pisać po węgiersku, nie miałoby prawa wpływania na wybór posła do sejmu ludowego. Ponieważ o zmianie projektu w kierunku dopuszczenia analfabetów do głosowania niema mowy, przeto radzi ortodoksyjna *Allgemeine jüdische Zeitung* wziąć sobie przykład od Rumunów, którzy postanowili w przeciągu krótkiego czasu nauczyć swych ziomków czytania i pisania do okresu wyborczego.

„To samo powinno się uczynić — czytamy tam — ze strony żydowstwa węgierskiego dla tych naszych współwyznawców, którzy zaliczani bywają do analfabetów. Wprawdzie rekrutują się oni przeważnie z szeregów przychodźców, jednakowoż nie zmienia to stanu rzeczy, gdyż przez to powiększy się liczba uprawnionych do głosowania. Czyż nie jest to wstyd, kiedy wielu żydów z powodu nieumiejętności pisania i czytania pozostanie w prawie głosowania w tyle nawet za rumuńskimi chłopami?

Obowiązkiem zatem miarodajnych mężów krajowego żydowstwa — natychmiast wziąć się do pracy. Ponieważ rzeczywiści albo tak zwani żydowscy analfabeci — nie wliczając Budapesztu — należą do sfer ortodoksyjnych, jest więc w pierwszym rzędzie obowiązkiem naszych kół kierujących w tym kierunku wszcząć akcyę".

Ortodoksi węgierscy pragną zająć się pracą prawdziwie kulturalną wśród swych wyznawców. U nas stawiają jej najpoważniejsze przeszkody i wszelkimi, nawet brudnymi środkami ją zwalczają — narodowcy żydowscy. *P.*

Z teki pośmiertnej.

Rebeka Horowitzowa, matka zaszczytnie znanego prezesa lwowskiej Izby handlowej, Samuela Horowitza, zmarła ubiegłego czwartku w nocy. Była to jedna z najzacniejszych matron żydowskich, która gorące przywiązanie do wiary żydowskiej łączyła z prawdziwą miłością kraju rodzinnego.

Pochodziła z najstarszych szlacheckich rodzin żydowskich i odznaczała się niezwykłemi cnotami. Dobroć serca, jasny umysł, miłość ludu i wielka ofiarność dla biednych współwyznawców — oto najważniejsze jej przymioty.

Pogrzeb zmarłej odbył się w niedzielę przed południem przy tłumnym udziale publiczności z rozmaitych sfer i wyznań. Kondukt pogrzebowy otwierały dzieci z domu sierot, dalej postępowali prebendaryusze z domu starców, towarzystwo „Jad Charuzim" ze sztandarem, towarzystwo dobroczynności Pań i inni.

Przed bożnicą przy ul. Szajnochy wygłosił mowę pogrzebową rabin ortodoksyjny p. Braude, na cmentarzu przemówili drugi rabin ortodoksyjny Babat i rabin postępowy dr. Guttmann. Po odśpiewaniu modlitw liturgicznych zwłoki złożono na wieczny spoczynek i pochowano obok męża, b. p. Ozyasza Horowitza.

B. p. Klara Fruchtmanowa. — Bolesny cios dotknął posła na Sejm krajowy dra Filipa Fruchtmana. Oto zmarła mu żona, Klara z Garfeldnów, w 71. roku życia. Pogrzeb odbył się w Stryju przy licznym udziale publiczności. Mowę żałobną wygłosił rabin dr. Guttman, pieśni pogrzebowe śpiewał chór lwowskiego templum. W pochodzie wzięły udział stryjskie władze z miasta i powiatu.

B. p. Leon Jungier. W ubiegły czwartek odbył się w Warszawie pogrzeb b. p. Leona Jungiera, weterana z r. 1863 r., człowieka wielkiej prawości i zacnego obywatela kraju. W pochodzie pogrzebowym uczestniczyło prócz współwyznawców bardzo wielu chrześcian. Cześć jego pamięci.

KORESPONDENCYE.

Konstantynopol.

(Oryginalna korespondencya „Jedności" *)

Nikt nie potrafi sobie wyobrazić tego szału radości wywołanego ogłoszeniem konstytucyi. Entuzyazm ogólny — a podzielają go wszyscy bez różnicy narodowości i wyznania. Żydzi Turcyi, którzy dotychczas już nie mieli żadnego powodu do skarg i bez ustawowej gwarancyi cieszyli się wolnością i swobodą o wiele większą, niż w wielu państwach konstytucyjnych, cieszą się tym rozwojem wypadków — cieszą się niezmiernie, iż ojczyzna, która uznała ich ludzkie i obywatelskie prawa, uzyskała obecnie wszelkie warunki rozwoju i dobrobytu.

Konstytucya turecka, która wszystkim zapewnia możność społecznego i kulturalnego rozwoju, stworzy niemniej życzliwe warunki dla ludności żydowskiej. Przedewszystkiem należy się spodziewać, iż potrafią żydzi w Turcyi azyatyckiej skorzystać ze stosunków, stwarzając dla się możność kulturalnego odrodzenia.

Ustawy zasadnicze tureckiej konstytucyi zapewniają wolność wyznań i stowarzyszeń religijnych, wprowadzają reprezentacyę wszystkich warstw kraj zamieszkających.

Nie należy tedy wątpić, iż w liczbie posłów znajdzie się pokaźna cyfra delegatów ludu żydowskiego wyznania — niemniej też w gronie senatorów mianowanych przez sułtana znajdą się żydzi.

W najbliższym też czasie, skoro tylko umysły wzburzone ostatnimi wypadkami uspokoją się nieco, odbędą się nabożeństwa dziękczynne w tutejszych synagogach.

Równocześnie dowiaduję się, iż „chacham baszi" tureckich żydów ma ustąpić ze swego stanowiska. Co do następstwa na razie nie ma żadnych pewnych wiadomości. Spodziewam się, iż „Alliance israelite" w porozumieniu z młodotureckiemi sferami, potrafi na to tak bardzo odpowiedzialne, a dla żydów na Wschodzie tak ważne stanowisko powołać jednostkę, świadomą swych zadań i obowiązków.

O rozwoju dalszych wypadków zawiadomię. *gość.*

Czerniowce.

W uzupełnieniu zeszłotygodniowej korespondencyi o ruchu antysemickim na Bukowinie podajemy uwagi drugiego naszego korespondenta, opuszczając kwestye, poruszone już poprzedniego tygodnia. (*Red.*).

Rozumie się, że wśród „pracy parlamentarnej" nie zapomina się o żydach wprost. Jak dalece zaś posunięto się tu w żydożerczych zapędach, jak się nie przebiera w środ-

*) Z korespondencyi tej opuszczamy wiadomości, znane czytelnikom z pism codziennych. (*Red.*).

kach, niech poświadczą wyimki z ogłoszonego nie dawno w tutejszej antysemickiej szmatce *Bukowiner Volksblatt* artykułu p. t. „Was sind die Juden“.

Już umieszczony na wstępie przepis (?!) o zabijaniu najlepszych chrześcijan (sic!) wskazuje na wartość dalszych wywodów, z których wyjmujemy dla przykładu taki ustęp:

„Jeżeli żydów mamy porównać z jakiemkolwiek niebezpieczeństwem — chociaż i takie porównanie nie będzie jeszcze wystarczającem — to należy ich porównać z chmurą szarańczy, niszczącą wszystko, albo z ogniem niemożliwym do ugaszenia. Że jednak i takie porównanie charakteryzuje zbyt słabo te pijawki, widać wyraźnie z tej okoliczności, że szarańcza i ogień zniszczą tylko owoce naszej pracy, żydzi natomiast wydzierają nam i kawałek ziemi, który pozostał jeszcze np. po ogniu, a więc pozbawiają nas nawet najmniejszej nadziei na przyszłość.

A w dalszym ustępie czytamy:

„Przyznacie więc, chrześcijanie, że mniejszem grożą ci niebezpieczeństwem szarańcza, pożar, zaraza, pozostawiając przecież lepszą na przyszłość nadzieję, jeżeli już nie tu, to przynajmniej na lepsze życie pozagrobowe, podczas, gdy żyd niszczy nie tylko twoje dobra doczesne, ale demoralizacyą zabija twe ciało i duszę“.

Nie trudno pojąć, do czego ma służyć tego rodzaju „uświadamianie“. Zatruty jadem nienawiści posiew *Bukowiner Volksblattu*, mógłby faktycznie wydać trujące plony, gdyby miał wielu czytelników. Ale i tak jest on niepożądany, jeżeli się zważy, że wciska się tę szmatę gwałtem niższym urzędnikom manipulacyjnym, woźnym i t. p. ludziom, którzy zbytkiem rozsądku nie grzeszą, a którzy mogliby dać posłuch hasłu: *Ausotten*, rzuconemu przez niechrześcijański organ pseudo chrześcijańskich szumowin społecznych.

Aa.

Brody.

(*Jubileusz księgarni Westa*).

W tym roku mija 60-ta rocznica istnienia tej najwcześniejszej prowincyonalnej księgarni nakładowej w Galicyi, założonej w r. 1848. Praca założyciela firmy p. J. Rosenheima, a później zięcia jego, obecnego właściciela p. E. Westa, zaznaczyła się zaszczytnie w księgarstwie nakładowem galicyjskiem i dla oświeconej publiczności jest najlepszym dowodem, że ten ważny dział usiłowań kulturalnych narodu rozwijać się i kwitnąć może nie tylko w stołecznych miastach.

Księgarnia F. Westa w Brodach ma swoją piękną tradycyę. — Jej nakładem wyszło niegdyś największe dzieło Aleksandra Grozy, niesłusznie zapomnianego dziś poety, a mianowicie poemat dramatyczny w 5 aktach p. t. „Twardowski“; jej nakładem wychodziła też przez dłuższy czas „Biblioteka dla młodzieży“, jedno z pierwszych tego rodzaju wydawnictw w naszym kraju.

Najwybitniejszą jednak zasługą i najchlubniejszem świadectwem rozwoju kięgarni w Brodach jest podjęte przed kilku laty przez p. Westa wydawnictwo „Arcydzieł polskich i obcych pisarzy“, przeznaczone dla szerokich kół uczącej się młodzieży polskiej. W tym kierunku dążenia p. Westa odznacza ją się europejskiem wprost zacięciem: biblioteka „Arcydzieł“ przewyższyła wszystko, co na tem polu zdziałano u nas, tak pod względem nad wyraz poważnego i sumiennego traktowania treści wydawnictw, jak i wysokiej dbałości o ich stronę zewnętrzną. Wydawnictwa te mają swój specyalny typ, pełen smaku i wartości estetycznej. Nic dziwnego, że spotkały się z ogólnem uznaniem prasy i poparciem uczonego nauczycielstwa szkół średnich.

„Biblioteki Arcydzieł“ wyszło już kilkadziesiąt tomików, a wszystko najwybitniejsze twory poezyi naszej i zagranicznej. — Prócz tego z równem powodzeniem podejmuje p. West wydawnictwa współczesnych młodszych polskich autorów.

Wielce pożytecznej i kulturalnej instytucyi na kresach kraju życzymy szczerze dalszego pomyślnego rozwoju!

Łopatyn.

Staraniem przełożeństwa izr. gminy wyznaniowej w Łopatynie, odbyło się dnia 9-go sierpnia uroczyste nabożeństwo ku uczczeniu 60-letnich rządów naszego Cesarza. W pięknie przystrojonej bożnicy zebrała się licznie ludność żydowska, inteligencya miejscowa, włościanie tudzież reprezentanci wszystkich tutejszych władz. Podczas nabożeństwa spiewał chór, który wielce przyczynił się do uświetnienia całego nastroju. Przy końcu nabożeństwa wygłosił kazanie rabin miejscowy p. Hammerling, a następnie przemówił w pięknych słowach, chwilowo bawiący tu rabin z Jordanowa, p. Izrael Schreiber. Przy tej sposobności wypada mi zaznaczyć, że tutejsza ludność żydowska chętnie się łączy z Polakami chrześcijanami, a dowody tego składa tak przy uroczystych obchodach jakoteż przy każdej innej nadarzającej się sposobności.

I.

Żydzi w Bagdadzie.

Żydzi w dość wielkiej ilości w Bagdadzie się znajdujący izolują się od otoczenia, podczas gdy chrześcijańscy Chaldejczycy, Syryjczycy i Aramejczycy (liczba ich wynosi około 10.000) asymilują się pod względem socyalnym z ludnością mahometańską. Do zeszłego stulecia musieli się żydzi zamykać wewnątrz murów swej dzielnicy z powodu częstych wojen i sporów okolicznych szczepów. Wolność uzyskali z upadkiem mameluków. Niektórzy poczęli się zajmować pośrednictwem, inni wzbogacili się jako zarządcy finansowi prowincyi. Dawid Sassun opuścił wskutek jakiegoś zatargu wspólnie z swoim szefem Bagdad i otworzył sobie sklep w Bombaju, wreszcie doprowadził do założenia poważnego domu handlowego w Londynie. W nowszych czasach doszedł do znacznego wpływu w Bagdadzie Daniel Menahem; zajmował się handlem zboża, aż został największym właścicielem dóbr kraju. Po uzyskaniu wolności rzucili się żydzi z wielką gorliwością do handlu i zajmują się też nim obecnie w przeważającej części.

Będąc pewni życia i mienia, poosiedlali się po wsiach i miasteczkach. Dawid Sassun znalazł wielu naśladowców, którzy założyli większe domy handlowe w Manchester i Marsylii. Wielu przenosi się na wschód; młodzież wyjeżdża do Indyi, Rangoon, Singapore, Honkong i Szanghai.

Założona przez Alliance Israelite w Bagdadzie w r. 1865. szkoła, była licznie uczęszczana i popierana przez żydów bagdadzkich, którzy wzbogacili się poza granicami swego kraju rodzinnego. Liczy ona 1000 uczniów; do szkoły żeńskiej, założonej w roku 1890 uczęszcza 420 uczenic. Szkoła przygotowawcza Talmud Thory liczy 1200 frekwentantów. Jakkolwiek żydzi bagdadzcy są obyci w świecie, to jednakowoż opierają się zewnętrznym wpływom. Noszą jeszcze długie suknie z szczególnym turbanem w barwnych wzorach. Kobiety wychodzą tylko okryte w „izaro“ z twarzą zawoalowaną i nie przyjmują żadnych wizyt.

„OFIR“.

(*Heli.*) Położenie geograficzne miescowości, zwanej w Bilblii „Ofir“ (I. ks. Król. X. 11. i t. d.) odgrywający tak ważną rolę w rozwoju handlu państwa izraelskiego w epoce Dawida iSalomona, nie daje uczonym spokoju. Niedawno podaliśmy na tem miejscu (*Jedność* Nr. 14. za r. b. „Z piśmiennictwa“) hypotezę prof. Gustawa Opperta dotyczącą złoto dajnego wybrzeża Ofir; obecnie podzielić się możemy z czytelnikami nową publikacyą w tej materyi pióra znakomitego geografa Karola Petersa. Autor usiłuje dowieść, że zagadkowy port Ofir znajdował się w krainie Zambezya na wschodzie południowej Afryki nad oceanem Indyjskim. Zdaniem p. Petersa i obecnie wskazać jeszcze można szczątki kopalni złota w tej ziemi, kopalni dość rozległej, aby znaczne transporty szlachetnego kruszcu, wywożone rok rocznie według podania Pisma św. z Ofiru do Palestyny, nie wydawały się nieprawdopodobnemi, Terasami. „Inganga“ w Zambezyi dowieść można, że niegdyś istniał tam obręb pozostający pod wpływem kultury kolonii sabejskich, (semickich), mnóstwo też innych znalezionych tamże wykopalisk każą całą tę strefę zaliczyć do rzędu wielkich, wszechświatowych przedsiębiorstw Fenicyan, którzy, jak wiadomo, byli też marynarzami królów izraelskich. Oprócz złota, w krainach nad rzeką Zambezi znajdowały się również wszystkie inne towary podane w Biblii, jak kość słoniowa i t. d. Przekład grecki „Septuaginta“ słowa biblijnego „Ofir“ służyć może jako wskazówka, że celem żeglarzy króla Salomona była Sofara czyli Sofala na wschodzie Afryki, a i opisy najsławniejszych geografów arabskich nawiązują do tego podania. Etymologicznie hebrajskie „Ofir“ odpowiada też naszemu „Afryka“. Dlaczego zaś Biblia (*l. c.* jakoteż *ib.* wiersz 22) dodaje wyrazy — sanskryckie (*algum*, *szenhab*, *thukki*, *koph*), kiedy mowa jest o produktach afrykańskich — tego autor nie wyjaśnia.

Przegląd spraw żydowskich.

Żydzi w Austryi.

Wedle ostatniego spisu ludności w roku 1900. liczy Austrya 1,224.899 żydów, którzy stanowią przeszło $4^1/_2$% ogółu ludności. Dwie trzecie żydów austryackich przypada na Galicyę; Austrya dolna (Wiedeń) wykazuje 12·84% ludności żydowskiej, Bukowina 8·85%, Czechy 7·57%.

Ilość żydów w miastach galicyjskich zestawiliśmy w nrze 5. *Jedności* z roku bieżącego.

Co się tyczy małżeństw i urodzeń, to, zdaniem naszem, statystyka nie jest dokładna z powodu wielkiej ilości nie uznawanych przez państwo małżeństw rytualnych.

Cyfra śmiertelności jest w stosunku do chrześcijańskiej ludności pomyślna; w latach 1896—1900 umierało na 1000 chrześcijan 26·6, na tysiąc żydów 19·1.

W Galicyi poświęca się więcej niż połowa żydów (55·8%) handlowi i przemysłowi, zaś 17·7% gospodarstwu krajowemu.

Osobny ustęp omawia stosunki kryminalistyczne: udział żydów w przestępstwach jest znacznie mniejszy, niż nieżydowskiej ludności.

Odnośnie lo chrztów przoduje Wiedeń. Najmniej wychrztów (7) było tam w r. 1868. Od tego czasu liczba ich stale wzrastała, a w roku 1902. wzrosła do 601, w następnym atoli roku 1903. zmalała do 582.

W latach 1897—1903 opuściło szeregi żydowstwa: we Lwowie (44.258 żydów) 157 osób, w Krakowie (25.670 żydów) 191 osób, we Wiedniu (146.926 żydów) 3082 osób, Co się tyczy miasta Krakowa, to zauważyć należy, że liczba wychrztów z tego miasta rodem wynosi tylko 10.4%, 66·2% pochodzi z miejscowości galicyjskich, zaś 23·4% z innych krajów.

Jeżeli przeciwstawimy ilości żydów we Wiedniu mieszkających — 146.926 — ilość żydów Galicyę zamieszkujących — 811.371 — to widzieć możemy, że podczas gdy w Galicyi przypada na 1000 żydów jeden wychrzta, to przypada na 1000 żydów wiedeńskich 260—270 wychrztów; cyfra zatem dość charakterystyczna.

Rosya.

Chomiakow o żydach.

Przed kilku miesiącami prezes Dumy, Chomiakow, wypowiedział swe zdanie o kwestyi żydowskiej w duchu październikowców. Zgoła inaczej brzmi odpowiedź, której obecnie udzielił Chomiakow korespondentowi pisma *Hed Hazman*, panu Sołodusze.

Przedewszystkiem, według p. Ch. niema kwestyi żydowskiej, istnieją tylko kwestye żydowskie. Jest kwestya prawa zamieszkiwania żydów, kwestya dopuszczania ich do szkół, do samorządu miejscowego, i t. p,; są to różne sprawy, z których w jednej może on zabrać głos przychylny, w drugiej — wprost nieprzyjazny.

Na pytanie, co on sądzi o zachowaniu się Dumy w kwestyi żydowskiej, Ch. odpowiedział, iż o tem nic a nic nie wie, gdyż Duma dotychczas poważnie nie zajmowała się ani jedną sprawą, dotyczącą żydów. Co się tyczy „wysokich sfer", o które wypytywał korespondent, prezes Dumy wyjaśnił, że, jeśli przez ten wyraz ma on rozumieć Najjaśniejszego Pana, to absolutnie nic o Jego poglądzie nie jest mu wiadome, a gdyby nawet cokolwiek wiedział, to i tak nie mógłby nic korespondentowi wyjawić. Ogólnie zaś przez dziennikarzy używane określenie „wysokie sfery" istnieje tylko w wyobraźni tych pisarzy; gdyż pojedyncze osobistości, pod tę kategoryę zwykle podprowadzane, nie wszystkie mają jednakowy na odnośne sprawy pogląd, lecz przeciwnie każda z nich na żydów i kwestye żydowskie zapatruje się odrębnie.

Żydzi w warszawskich szkołach handlowych.

Z powodu okólnika wydanego w tych dniach przez wydział szkolny ministerstwa handlu i przemysłu w Petersburgu, ażeby ściśle przestrzegano normy procentowej żydów w szkołach handlowych piszą do *Unser Leben:*

„W warszawskich szkołach handlowych z prawami wolno przyjmować 40 prc. żydów, naprawdę jednak bywa ich tam o wiele więcej. W przeciągu ostatnich 3 lat, kiedy Polacy przestali uczęszczać do szkół z prawami, „rosyjskie szkoły handlowe" w Warszawie opierają swą egzystencyę prawie wyłącznie na żydach, których tam bywa od 73 do 80 prc. Liczba uczniów prawosławnych jest bardzo nieznaczna. Jeżeli więc, stosownie do okólnika, zacznie się przestrzegać oznaczonego procentu, to liczba ogólna uczniów w warszawskich szkołach handlowych zmniejszy się z górą 10-krotnie.

Z tego powodu właściciele tych szkół zwrócili się do ministeryum handlu z prośbą, ażeby Warszawa stanowiła wyjątek pod względem przestrzegania prawa.

Przyczyną wydania okólnika ma być to, że uczniowie, kończący te szkoły, otrzymują prawo wstępu do uniwersytetu i na politechnikę, wskutek czego należało uregulować procent żydów".

Zapał konstytucyjny w Turcyi — intrygą żydowską.

Osławiony Kruszewan zwraca się do urzędowej petersburskiej agencyi telegraficznej z następującemi zapytaniami:

„Upraszam agencyę, by zakomunikowała, kto z żydów nadsyła z Konstantynopola świadomie fałszywe, ohydnie tendencyjne depesze o konstytucyi tureckiej i o jej powodzeniu. Jak się nazywa ten żyd, albo w najgorszym razie Rosyanin, ale „szuler prasowy" uporczywie podkreślający w przeciwstawieniu do Rosyi — powodzenie konstytucyi w Turcyi i posuwający się do cynicznego kłamstwa, twierdząc, że tysiące żołnierzy z Adryanopola chciało pojechać do Konstantynopola, by podziękować sułtanowi za konstytucyę, a nie zaś jak to było w rzeczywistości, że pojechali by się przekonać, czy młodoturcy nie zabili sułtana"...

Zaiste, sumy olbrzymie wydaje Rosya na więzienia, a jakże mało — na domy waryatów!

Francya.

Śluby żydowskie we Francyi.

W zeszłym tygodniu odbył się w Paryżu zjazd rabinów francuskich, z nadrabinem Alfredem Levi na czele. Oprócz spraw czysto zawodowych rozpatrywano także jedną, mającą znaczenie ogólniejsze, a mianowicie: kwestyę ślubów żydowskich we Francyi. Aby nie odstręczyć od siebie wykształconych i zasymilowanych żydów, zadowalniających się ślubami cywilnymi bez ceremoniału religijnego, rabini francuscy uchwalili byli reformę następującą: w religijnym akcie ślubnym powinien być umieszczony warunek, że na wypadek rozwodu cywilnego u urzędnika stanu cywilnego, małżonkowie mogą rozejść się bez rozwodu żydowskiego. Ortodoksi byli z tej reformy niezadowoleni, a na zjeździe wystąpił przeciwko niej baron Edmund Rotszyld, oświadczając, że podczas niedawnej swej podróży zagranicą przekonał się o nieżyczliwem dla reformy usposobieniu duchownych żydowskich, zwłaszcza nadrabin Anglii, dr. Adler, nie szczędził wyrzutów rabinom francuskim.

Wobec tego zebrani na zjeździe rabini postanowili zawiesić tymczasowo wykonanie poprzednio powziętej uchwały, aż do ponownego rozpatrzenia całej sprawy,

Z Finlandyi.

W otwartym niedawno Sejmie finlandzkim zamierza socyalna demokracya wystąpić z wnioskiem równouprawnienia żydów. Dzienniki podające tę wiadomość, wyrażają nadzieję, że wniosek ten prawdopodobnie będzie przyjęty przez sejm. Naszem zdaniem jednak nie można po tylu zawodach, jakich sprawa ta w sejmie finlandzkim doznała, zbyt optymistycznie się na nią zapatrywać, zwłaszcza, jeżeli się weźmie pod rozwagę stanowisko rządu rosyjskiego wobec tej sprawy. Nie na rękę by mu bowiem było, gdyby żydzi finlandcy byli pod względem prawnym lepiej sytuowani od rosyjskich.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teolog. we Lwowie.

Wykaz trzydziesty piąty.

Przedtem wykazano K 46.366·30

4100.	Mayer Melzer,	Sanok	K	2·—
4101.	L. Regenbogen,	„	„	2·—
4102.	Feige Weiner,	„	„	2·—
4103.	S.' Bocz,	„	„	2·—
4104.	Dawid Rosenbaum,	„	„	2·—
4105.	Dr. A. Afenda,	„	„	5·—
4106.	Dr. S. Atlas,	„	„	2·—
4107.	Obadje Silber,	„	„	2·—
4108.	Mojżesz Epstein,	„	„	1·—
4109.	Sender Teicher,	„	„	1·—
4110.	Jakób Türkel,	„	„	6·—
4111.	Abraham Ramer,	„	„	2·—
4112.	L. Rosner,	„	„	2·—
4113.	Dawid Herzig,	„	„	2·—
4114.	Józef Trom,	„	„	1·—
4115.	Józef Appel, naucz.	„	„	1·—
4116.	Herz Klein,	Tarnobrzeg	„	2·—
4117.	Józef Ost,	„	„	—·50
4118.	Samuel Zamojre, naucz.	„	„	—·50
4119.	Kazimierz Piechulek,	„	„	—·60
4120.	Jan Kuraś,	„	„	—·20
4121.	Hersch Engelberg,	„	„	—·20
4122.	Kranz,	„	„	—·90
4123.	Izak Goldman,	„	„	—·50
4124.	Chaim Safier,	„	„	—·40
4125.	Zalel Wahl,	„	„	—·40
4126.	Salomon Hauser,	„	„	—·20
4127.	F. Wojnas,	„	„	—·20
4128.	Zygmunt Kolasiński,	„	„	—·20
4129.	Gustawa Hauser,	„	„	1·—

Wpłynęło razem K 46.409·10

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 35. Lwów, dnia 28. sierpnia. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Duchowy proletaryat.

Dzień za dniem, rok za rokiem powtarzamy ciągle i stale te same skargi — żalimy się pod adresem rządu i kraju, czynników najrozmaitszego rodzaju, mniej lub więcej kompetentnych. Treścią skarg — hyperprodukcya inteligencyi, nadmiar jednostek o wykształceniu szkół wyższych, zbyt wielka liczba uczestników wolnych zawodów, owa niezliczona moc lekarzy i prawników, inżynierów i techników. — Skargi słuszne, wywołane specyalnymi stosunkami naszego kraju i jego ekonomicznych warunków.

Hyperprodukcyę inteligencyi częściowo stwarza, czy też wielce doń przyczynia się pierwiastek żydowski; — z dzielnicy bowiem żydowskiej pochodzą przeważnie reprezentanci owych zawodów, których pomyślny, jednostkom i ogółowi przychylny, rozwój, wymaga doboru jednostek, ograniczenia rozsądnego i proporcyonalnego do rzeczywistych potrzeb ludności.

W kraju naszym wytworzyły się pod tym względem tak monstrualne i nienaturalne stosunki, iż zbadanie przyczyn tego, ewentualne zaradzenie złemu, jest pierwszorzędnym obowiązkiem wszystkich powołanych czynników.

W kraju pozbawionym handlu i przemysłu, pozostaje dość mało środków i sposobów zapewnienia sobie możliwych środków bytu. Jednostki pozbawione możności fachowych studyów, ograniczone w swej działalności na ciasny teren krajowy, rzucają się do studyów w szkołach średnich. Znany nam wszystkim dotychczasowy system nauczania i nauki w tych szkołach. Galicyjska szkoła średnia wydawała wychowanków, którzy z piętnem koszarowo-kasarnianego systemu wchodzili w życie, tak bardzo odmienne, innego przygotowania wymagające.

Do jakiejkolwiek realnej pracy, do działalności w dziedzinie handlu i przemysłu, choćby najbardziej prymitywnej, nie zda się absolwent austryackich szkół średnich. Możliwie, iż w innych prowincyach państwa, w każdym razie nie w Galicyi.

Zatraciwszy i tak resztki swej indywidualności, jeśli ją kiedykolwiek posiadał, wstępuje abituryent, w największej części bez należytej rozwagi w ślady swych licznych poprzedników, powiększając kadry tych, którzy wśród największych, a nieraz bezowocnych wysiłków daremnie starali i starają się o najbardziej prymitywne warunki bytu.

Osobnik zniechęcony walką, szuka „szczęścia" w karyerze manipulacyjnego urzędnika, lub też w szkole wyższej, u krynicy nauki i wiedzy, siedzi na prowincyi, pisze u adwokata, a najszczęśliwszy uzyskuje po wielkiej protekcyi, przy najrozmaitszych wpływach, uszczęśliwiające go kilkunastukoronowe diurnum.

Młodzieniec-żyd, pozbawiony prawie w zupełności możności osiągnięcia czegokolwiek w karyerze urzędniczej, rzuca się na studya uniwersyteckie — poświęca się wolnym zawodom, zaciąga się dobrowolnie w szeregi tych, których przeznaczeniem — ubóstwo i nędzę ozdabiać pozorami i dekoracyą względów stanowych.

Ktokolwiek miał sposobność pobieżnego choćby kontaktu z młodzieżą żydowską, kto poznał ten olbrzymi zapas zużywanej przy studyach energii, kto widział te trudne warunki, wśród których ta młodzież żyje i walczy, ten w rzeczywistości ubolewać tylko musi, iż ta cała praca, ten olbrzymi trud, ma być daremny, iż uwieńczeniem dzieła ma być los i przeznaczenie duchowego proletaryusza.

I cóż począć z tą olbrzymią masą, rok rocznie rozpoczynającą swe studya uniwersyteckie, dokąd tę młodzież skierować, jak jej zapewnić na przyszłość jakie takie warunki bytu.

Z każdym dniem poważniejszą się staje sytuacya, z każdą straconą daremnie chwilą łączy się niebezpieczeństwo jednostek i społeczeństwa.

Zawiedzione nadzieje, położenie bez wyjścia, trudności niezwyciężone, które spotykają naszą młodzież, w pierwszym zaś rzędzie z podanych wyżej powodów młodzież żydowską — powiększają liczbę desperatów, armię tych, którzy niczego od społeczeństwa nie otrzymując i nie doznając żadnej ochrony ani pomocy, nie poczuwają się też do żadnych obowiązków.

Nie wdajemy się w bliższą krytykę tego, czy stan taki uważamy za słuszny i odpowiedni — stwierdzamy tylko fakt i z niego konsekwencye wysnuwamy.

By zapobiedz dalszym tym groźnym objawom, by uratować to, co da się jeszcze ocalić, należy przeprowadzić zasadnicze zmiany.

Przedewszystkiem musimy się starać o wstrzymanie tak wielkiej masy od szkół średnich.

Zadanie to trudne da się tylko wtedy skutecznie przeprowadzić, jeśli zdołamy te masy skierować na inne pola, jeśli otworzymy im nowe horyzonty, widoki skutecznej pracy i możliwych plonów.

Przedewszystkiem zaś należy się postarać o nowe szkoły, instytucye nowego typu, innej mody, niż te, które dotychczas wykazały tyle moralnych i duchowych karłów.

Domagać się należy, by ta szkoła była dla młodzieńca przygotowaniem przyszłego życia, by ze szkoły wyszły jednostki, które nie zechcą wszystkiego i wszystkich układać we formułki gramatycznych reguł.

Spodziewamy, iż częściowo przyczyni się do tego zamierzona reforma szkół średnich.

To jednak stanowczo nie wystarczy. Energicznie i z całym naciskiem należy się domagać stworzenia szkół fachowych, stworzenia szkół, które potrafią wychować kupca i przemysłowca, rzemieślnika i robotnika, na użyteczną jednostkę społeczeństwa.

Horyzont naszego kupca należy rozszerzyć, a jego wiedzę uzupełnić stosownie do wymogów czasu.

Odpowiednia organizacya szkół handlowych, w których by młodzież bez różnicy wyznania znalazła odpowiednie przygotowanie do swego zawodu, w których by uczniowie i nauczyciele żyli życiem Europy, pracowali sposobem zachodu — to pierwszorzędny wymóg.

Nie czas i nie miejsce, przedstawiania szczegółowego programu.

Gdyby się znalazła dobra chęć i wola czynników kompetentnych, znalazłyby się

i środki, pomyślanoby o szczegółach organizacyi.

Równocześnie domagamy się z całym naciskiem, z zupełną świadomością słuszności naszych żądań, by tę młodzież, która wykaże równe kwalifikacye, równe zdolności i równą też chęć i gotowość pracy, traktowano wedle tej samej modły.

Względy wyznaniowe mają niejednokrotnie w naszem społeczeństwie zbyt wielkie znaczenie — państwowa religia wyklucza niejednokrotnie względy sprawiedliwości i słuszności.

Żyda się wyklucza z urzędu i szkoły, bo żyd — fatalne to znamię tworzy przeszkody, których nie pokona ni zdolność, ni praca, ni dobra wola i usilne dążenia jednostki.

Jak długo podobne stosunki będą panowały w państwie i kraju, jak długo przywileje jednych ograniczać będą prawa drugich — to społeczeństwo nasze zdążać musi ku upadkowi.

Gdy usunie się to zasadnicze zło, gdy państwo, kraj i społeczeństwo starać się będą o odpowiednie wychowanie jednostek, gdy w miejsce szablonu wejdzie indywidualna miara, gdy się stworzy i rozszerzy istniejące już pola działalności — wówczas odrodzone z czasem społeczeństwo, nie będzie znało pojęcia, „duchowego proletaryatu.“ *is.*

Lirnik Ghetta.

„Duszę wkładałem w wiersze moje — podczas gdy z ócz mych godzinami płynęły łzy“...

Na bagnisku nędzy i upodlenia żydowskiego Ghetta wyrosła lilia. Bladziudka, nikła lilia poezyi. Zakwitła na gruncie niezwykłym, ale podatnym. Tam, gdzie ponad szare przyziemne życie wzniesie się od czasu do czasu tylko melodya modlitwy biagalnej o chleb powszedni, zabrzmiała pieśń świecka; ale nie ta wesoła, swobodna, o troskach dnia zapominająca, czasem nawet rubaszna pieśń uliczna, i nie ta, co wspomnieniami o losach Dawida, Samsona, Ahaswera lub Sulamity, o zbudzeniu Beth-hamigdeszu, o utracie Syonu podnieca wielkimi obrazami przeszłości wyobraźnię, starając się ukoić bole teraźniejszego życia. Ta pieśń z poddasza czy suteren — to pieśń bez życia, bo bez słońca, jak te zastępy żydowskich robotników, dla których ją „towarzysz“ śpiewał. a które jej nie pojmowały, a raczej nie mogły pojąć; bo bały się słuchać pod grozą utraty zarobku. Pieśń smutna, jak smutną jest dola jej autora — żydowskiego pomocnika krawieckiego.

Poezya Rosenfelda — to poezya łez, poezya jęku, poezya nędzy żydowskich rzesz robotniczych. Często zabrzmi w niej otwarta lub ukryta nuta buntu przeciw istniejącemu porządkowi społecznemu, czasem zgrzytnie głuchy jęk ofiary, tonącej w morzu ucisku ekonomicznego.

Dziecko Ghetta — śpiewak proletaryatu pisał i śpiewał o głodzie i chłodzie. Pieśń mu nieraz za strawę służyła, gorącem serca, czułego na niedolę towarzyszy pracy, rozgrzewał skostniałe niekiedy członki... A choć nieraz gdzieś ze dna ściśniętego beznadziejnością serca wypełzało zwątpienie i oślizłem tchnieniem obejmowało skrwawioną duszę — nie ustawał i nie ustaje w walce. Z pełnym zasobem młodzieńczego zapału walczy o lepszą dolę dla swych braci od igły i maszyny, ciągle wytrwale, bez wytchnienia, choć już igłę na pióro zamienił.

Rosenfeld po kuracyi karlsbadzkiej odbywa tournee po Galicyi. Na estradach naszych miast ukaże się postać złamana, pochylona, wsparta na lasce, o zmęczonej życiem ciężkiem twarzy, o zapadłych policzkach, ze zmarszczonemi prawie przez chorobę oczyma za grubemi szkłami okular. Ruchy nerwowe, wyraz twarzy roztargniony.

Ta „ruina życia“, stanąwszy przed widzami, nie może niestety liczyć nawet na satysfakcyę, że audytoryum stanowić będą ci, których dolę dzielił i śpiewał, których dusze chciał podnieść, oświecić — żydzi robotnicy. Ongiś, gdy kolegom swym odczytywał swe pierwsze „Pieśni pracy“, ci ze zgrozą się odwrócili, oskarżając go przed szefem jako rewolucyonistę, czy anarchistę. A i teraz te masy, pracujące nie wiedzą nic o swoim trubadurze. Czy można im to poczytać za winę? Sam poeta zresztą im to wybaczył. Wszak na czytanie wogóle brąk im czasu i odchodzi ich ochota wśród ciągłej gonitwy za pracą, wśród ciężkiej walki o chleb. Więc nie oni — robotnicy — pełnią rolę gospodarzy wobec krawca-poety, który dla nich tak jest przecie „swój“, jak właściwą im jest owa przysłowiowa nędza żydowskiego proletaryatu roboczego. A przeciw tej nędzy Rosenfeld walczy i to nawet z osobistą szkodą.

„Bogaci żydzi amerykańscy, milionerzy nie chcą o mnie nic wiedzieć — powiedział niedawno do pisarza węgierskiego Arpada Pasztora — bo j e s t e m s o c y a l i s t ą, bo w a l c z ę z a b i e d n y c h“.

Rosenfeld jest zatem socyalistą. Sam to wyraźnie przyznaje. Ale choćby się i nie przyznawał, jest nim. Jest nim z pełną samowiedzą. A skoro to sam stwierdza, to przyznanie jego jest bardzo cennem i ważnem ze względu na ujawnione bardzo wyraźnie dążenia zaanektowania go, jako zupełną, wyłączną i niepodzielną własność przez syonistów i narodowców żydowskich, z którymi dziecko proletaryatu „trubadur nędzy“ ma tyle wspólnego, ile wogóle może mieć proletaryat z tą zdradziecką kliką karyero-mandatożerczą.*) Kto wie nawet, czy ten współpracownik *Vorwärts'u* nie jest więcej socyalistą niż poetą. Jeżeli dramaturg Perez w rozmowie wyraził się o poezyach jego, że są mazgajską refleksyą r o b o t n i k a - ż y d a, tworzone przez nieumiejętnego pisarza — to mojem zdaniem, w tem właśnie leży ich urok i wartość, jako uzewnętrznienie tego, co i jak ten robotnik czuje. Można też twierdzić na pewno, że Rosenfeld opływający w dostatki nie byłby pisał t a k i c h poezyi, a nawet — co pewniejsza — nie byłby pisał wcale, choćby nie wiedzieć jak czuł „po żydowsku“. W taką nutę uderzyć może tylko muza proletaryatu.

Że refleksya jego, wedle słów niechętnego mu Pereza (który, sam dramaturg, zbawienie widzi tylko w dramacie żargonowym) jest mazgajską, to przyczyny tego szukać należy z jednej strony w braku wyrobienia artystycznego u autora, z drugiej

*) Nie omawiam tu obszerniej stosunku Rosenfelda do syonistów, uczyniła to już bowiem *Jedność* z art.: „Po śmierci M. Rosenfelda“ w numerze 23. z 9. sierpnia roku zeszłego.

Rabi Meir Cudotwórca.

Świątobliwy mąż tegoż imienia (r e b M e i r b a a l - n e s) wśród żydów polskich, zbałamuconych urojeniami Chasydyzmu, używa miru możnego i wpływowego w niebie opiekuna trapionych klęskami życiowemi biedaków. Aby pozyskać względy i pomoc wielce uczonego i bogobojnego ongi męża tego, ślubują przy różnych okolicznościach „na intencyę reb Meira baal-nes“ świece do bóżnicy, jałmużnę dla ubogich itp. pobożne uczynki, mające rzekomo zaskarbić wstawiennictwo świętego.

W niektórych zaś domach żydowskich znajduje się stale „puszka r. Meira baal-nes“, do której członkowie rodziny i goście wrzucają od czasu do czasu drobne monety na cele dobroczynne, aby utrzymywać dobre stosunki z niezawodnym Cudotwórcą...

Kim właściwie był ów rabi Meir, dokładnie nie wiadomo, żydzi nasi też oprócz jego imienia i tradycyjnej wiary w skuteczność ofiar i ślubów na jego intencyę nic o nim nie wiedzą. Ale ciekawe światło na szczątkowy i naleciały kult „świętych“ wśród nieoświeconych warstw naszego żydowstwa rzuca opis uroczystości, obchodzonej szumnie i tłumnie przez h i s p a n i o l ó w w Palestynie (potomków wygnanych w r. 1492. z Hiszpanii żydów) w rocznicy śmierci r. Meira, zmarłego i pochowanego według tradycyi w Ziemi świętej.

Opis ten zamieszczony został w tygodniku hebrajskim (Nr. 27 r. b.) „Ha'olam“ przez naocznego świadka, odwiedzającego starożytne miejscowości Palestyny, jest on też wielce ciekawy pod względem religijno-kulturalnym, gdyż wskazuje, iż żydzi hiszpańscy zachowal i niektóre obyczaje katolickich swych niegdyś ziomków, bynajmniej nie licujące ze szczerym judaizmem... Oczywiście obcowanie z h i s p a n i o l a m i (którzy, by to zaznaczyć mimochodem, wydali największych kabalistów i mistyków żydowskich, między innymi także samozwańczego mesyasza Sabataja Cewi z Smyrny, jakoteż zozpanoszenie się na ziemiach polskich zabobonów cudotwórców chasydzkich musiało też wnieść i rozkrzewić obce zarodki na niwie czystego mozaizmu pomiędzy żydami zwanymi „aszkenazim“ t. j. e u r o p e j s k i m i, w przeciwstawieniu do hispaniolów, zamieszkałych w Azyi i Afryce „sefardim“.

Grób Meira Cudotwórcy znajduje się za miastem Tyberyadą nad jeziorem Tyberyadzkiem, zwanem także Genezaret (w Biblii Jam-Kinnereth), w Galilei, w pobliżu gorących kąpieli leczniczych, słynnych za czasów rzymskich. Starzy ludzie opowiadają o nim następującą legendę: Niegdyś nikt nie wiedział, gdzie święty ten został pochowany. Ale pewnej nocy objawił się we śnie pastuszkowi, oświadczając, iż jest on „r. Meir ball-nes“, tam a tam pogrzebany, i ostrzegając, aby o tem nikomu nie mówił — pod groźbą śmierci. Pastuszek jednakże zdradził swój sen żydom a w kilka dni potem umarł. Żydzi i w tem wydarzeniu widząc jeden z cudów Cudotwórcy, modlili się do Boga, aby im odkrył grób świętego. Otóż kamień długi i okrągły, leżący nieopodal, zaczął toczyć się w pewnym kierunku, do miejsca, gdzie r. Meir właśnie pochowany został, tam zaś zatrzymał się i wzbiwszy się na drugi kamień — stanął. Wówczas żydzi dowiedzieli się o miejscu, gdzie znajduje się poszukiwany przez nich grób. Legendę tę słyszał koresponent „Ha'olam“ z ust kilku mieszkańców, którzy zapewniali, iż sami słyszeli ją z ust poważanych i uczciwych ludzi, naocznych świadków (sic!) tego c u d u...

Naokoło odnalezionego tak cudownie grobu stanęły niebawem liczne domy mieszkalne i uczelnie talmudyczne (b o t e j m i d r a s z i m) — zupełnie tak samo jak to ma miejsce u grobów świętych mahometańskich.

w niezdatności żargonu, jako środka wewnętrznienia nastrojów lirycznych. A jak braku artystycznego wyrobienia nie można przyjmować jako specyalne minus u tego autora, ze względu na ogólny brak wyższej kultury w kierunku estetycznym w środowisku, z którego wyszedł, tak moment drugi, niezdarność żargonu, jest momentem, przeważającym w umniejszeniu artystycznej wartości jego utworów. Wystarczy przeczytać którykolwiek z nich, aby się o tem przekonać. I sam autor boleśnie to odczuwa. A jeżeli z goryczą pyta: „Cóż wogóle żydowski wart śmiech?“ to my pytamy „Co żargonowa warta muza?“ A przywodząc na pamięć utwory Szulim Alejchema, I. L. Pereza, Abrahama Reizena, Szulim Asza i innych — musimy skonstatować, że na oba pytania odpowiedź będzie jednakowa, bo przecząca.

Nie przeszkodzi to jednak naszym literatom i mecenasom narodowej sztuki, naszym wielbicielom renesansu żydowskiego (lub żargonowego) pisać bardziej nastrojone niż nastrojowe hymny na cześć wszepotężnej siły i żywotności — narodowej, w żargonie ucieleśnionej, kultury. Język żydowski (t. j. rozumie się żargon; hebrajczyzna to bowiem dziś w tutejszym syoniźmie dawno przebrzmiała mrzonka, której echo tylko tu i ówdzie leniwie włóczy się jeszcze po kilku marzycielskich głowach) to nasz język — kalkulować będą nieproszeni gospodarze Rosenfelda — kto pisze w tym języku — ten jest nasz, duchem i ciałem, bez względu na to, że się nas wyraźnie czy milcząco, *per facta concludentia* wypiera. I ty zatem, Rosenfeldzie, należysz do nas!...

Będzie to odpowiadało zupełnie stanowisku, jakie zajęli wobec niego rok temu, gdy się rozeszła pogłoska o śmierci jego „w rozpaczliwej nędzy“. *Wschód* wtedy pisał (w nrze z dnia 2. sierpnia) z wielką samochwalczą pompą „zbliżyliśmy się doń i zajęliśmy się nim“... *)

A i teraz nastąpią wylewy kociej czułości uroczystościowo bankietowej, a gość „ich“ nie będzie oczywiście oponował.

W ślad za tem, jako niezawodna konsekwencya taktownego zachowania się gościa pojawi się we *Wschodzie* pean zwycięski: „Rosenfeld zbliżył się do nas“... Umgekehrt ist's auch gefahren...

Czyż to nie ironia: Morris Rosenfeld, któremu igła palec powykręcała i oczy wykłuła, któremu maszyna krawiecka grzbiet przygniotła, Morris Rosenfeld, który oczy wypłakał nad niedolą i nędzą żydowskiego proletaryatu roboczego, ten Morris Rosenfeld gościem posła-lichwiarza, posła-adwokata zum Haben za pieniądzie i innych towarzyszy-geldhabów z impresariem Birnbaumem na czele, wciskającym się tam, gdzie go najmniej potrzeba. Oni to za cenę bankietu lub kilku pięknych, ale pustych słów pozyskują miano „opiekunów i mecenasów literatury“.

Zapomni się o tem, że ci „mecenasi“ dali obecnemu „gościowi“ swemu ginąć w rozpaczliwej nędzy, i nie wspomni się o wyzysku siły agitacyjnej jego utworów... Bezinteresowni na każdym kroku!

A. Zniesieński.

*) O pobudkach tego zbliżenia i zajęcia się, któremi były chęć wstrętnego wyzysku zdolności tego człowieka wyłącznie pro domo sua, dla celów agitacyjno-partyjnych, i o rezultatach jego dla Rosenfelda vide cytowany wyżej artykuł *Jedności* z dnia 9. sierpnia 1907.

Powrót do żydowstwa.

Inde lux! Wiedeń to fons lucis syonizmu. Tu głównie przebywał i działał jego twórca, tu powstała podstawa pierwszego programu syońskiego, herzlowski Indenstaat. Tu szkolili się i pod okiem nieśmiertelnego twórcy stawiali pierwsze kroki, pierwsi galicyjscy pionierzy idei.

Zdawałoby się zatem, że zbawienne skutki nowego kierunku w żydowstwie w pierwszej linii uwidocznić się winny w kolebce tego ruchu, że herzlowskie hasło „powrotu do żydowstwa“ winno znaleźć odgłos w pierwszej linii wśród żydów stolicy naddunajskiej. Herzl nawołuje do „powrotu“ do żydowstwa, przyjmując w swej naiwnej marzycielskiej fantazyi, że ci, którzy żydami są — przy żydowstwie pozostaną, choćby przynajmniej z wyznania. Srodze się omylił, bo dziś na rosnącej z dnia na dzień liście odszczepieńców znaleźć może członków rodzin swych najbliższych, a nawet braci swych w idei...

Ciekawe bardzo rewelacye w tym kierunku podaje p. B. Samuel w artykule: „Żydzi w Austryi“ ogłoszonym w „Ost und West“, poprzedziwszy je bardzo trafną charakterystyką ruchu syońskiego, jako pustej beczki, co głośno huczy. Przytoczymy ją w głównych zarysach, bo na to zasługują.

Od czasów Sabbataizmu nie wystąpił w żydowstwie żaden ruch z tylu pretensyami, z takim ogromnym hałasem, żaden nie ogłaszał się tak uparcie za jedno-jedynego zbawiciela żydowstwa: „keine hat sich so nachdrücklich als die alleinseligmachende Retterin des Judentums aufgespielt“ — powiada autor. Na tę zarozumiałość nowego ruchu wskazują choćby słowa Maksa Nordaua: „Publiczność zesyonizuje się, albo przestanie istnieć“!

Biorąc asumpt z przytoczonego zdania Herzla: „Zanim pojdziemy do Palestyny i założymy państwo żydowskie, musimy wrócić do żydowstwa“ powiada dalej autor:

Co do powrotu do Palestyny, to dotychczas brak w tym kierunku dokładnych danych, ale co się tyczy „powrotu do żydowstwa“, to chrzty w ostatniem dwunastoleciu we Wiedniu nietylko nie doznały najmniejszego ograniczenia liczebnego, ale stale przybierają, a i roczny przyrost stale się powiększa. Powrót do żydowstwa!... Fakt ten dozna tem jaskrawszego oświetlenia, gdy się weźmie pod uwagę poszczególne wypadki. I tak gdy się widzi, że powiernik proroka, który mu poświęcił porywające wspomnienie pośmiertne, a nawet wiersz ułożył z refrenem: Słuchaj Izraelu, — swą młodziutką córkę do chrztu prowadził, a potem ją w sobotę pokutną (Szabbath-Cziwah) odprowadzał na kobierzec ślubny do kościoła wotywnego, w którym się zresztą odbywają wszystkie „lepsze“ wesela żydowskie, jak powiada wiedeńczyk; albo, skoro się nazwisko pewnego znanego publicysty wyczytuje na liście apostatów w tym samym tygodniu, w którym ten ogłasza w „Welt“ płaczliwe wspomnienia z młodości; albo, jeżeli najbliższa krewna jednego z najbardziej wpływowych przywódców syońskich, którego nazwisko uwiecznil mistrz w swem nieśmiertelnem „Altneuland“ — porzuca żydowstwo (za zgodą i ku zadowoleniu całej rodziny) — to rzuca przecie szczególniejsze światło na istotę tego powrotu do żydowstwa, a zwłaszcza na atmosferę jaką ci koryfeusze około siebie tworzą“

W uczelniach owych pobożni próżniacy trawią miesiące i lata na ślęczeniu nad świętemi księgami. Rok rocznie zaś zbierają się tamże tłumy żydów, aby obchodzić dzień śmierci rabi Meira. Jedni zamieszkują w domostwach koło grobowca, drudzy w mieście Tyberyadzie, wszystkie pieniądze zaś, pobrane od pątników za komorne, przelewane są do skarbony r. Meira i rozdawane między biednych żydów m. Tyberyady i uczniów z „botej midraszim“ około grobu. Dla pielgrzymów ubogich jest dużych rozmiarów halla, gdzie nocują i gotują sobie sami strawę. Na uroczystość r. Meira Cudotwórcy przybywają żydzi nietylko z całej Palestyny, lecz i z Damaszku i innych miejscowości. Jeden pragnie wyzdrowienia lub czegoś podobnego od świątobliwego męża, drugi chce pomodlić się za duszę krewnego, inni dokonywują na grobie świętego — postrzyżyn swych synów (o czem poniżej będzie jeszcze mowa) wielu zaś odwiedza grób dla ciekawości.

Wówczas w mieście jest nader gwarno, gdyż oprócz pątników, przybywających na rocznicę śmierci r. Meira, bawi też mnóstwo kuracyuszów, używających kąpieli tyberyadzkich. Natomiast wnet po uroczystości r. Meira, przypominającej nasze kiermasze i odpusty, miasto pustoszeje i wszelkie niemal zamiera życie.

W wieczór wigilijny rocznicy, przypadającej na dzień 13-ty miesiąca Ijar (maj) przenoszą ubrane pięknie rodały z miasta do uczelni najbliższej grobowca. Procesya przeciąga przez ulice miasta i dalej aż do mogiły świętego ze śpiewami i pląsami, a w powietrzu powiewają chorągwie. Prawo niesienia chorągwi przez kilka kroków niektórzy opłacają dosyć drogo. Tłum hispaniolów przytem skacze i igra z mieczami na wzór mahometan.., Po przybyciu procesyj do grobu, umieszczają rodały w nowym przybytku. Wielki dziedziniec napełnia się wówczas mężczyznami, kobietami i dziećmi, nie brak też ciekawych na krużgangach i dachach. Panuje niebywały ścisk i zgiełk. W pośrodku dziedzińca rozpoczynają się tańce, trwające aż do rana dnia następnego. Grób rabi Meira podzielony został między „aszkenazim“ i „sefardim“, a każda gmina wystawiła tamże swoje własne budowle, obchodzą też święto Cudotwórcy oddzielnie, tańcząc, spiewając i grając, według własnych, odmiennych obrzędów. Na osobnych dziedzińcach urządzają iluminacyę, około której pląsają całą noc i wychylają niezliczone kielichy gorzałki.

Iluminacya na cześć r. Meira odbywa się w sposób następujący: Kilka dni przed rocznicą zakrystyanie krążą po mieście i pobierają od pobożnych ofiary w oliwie. W wigilię zaś rocznicy wlewają wszystką zebraną oliwę do jednego dużego naczynia i zapalają. Płomień utrzymywany jest przez całą noc ciągłem dolewaniem oliwy. Zwyczaj wymaga aby w ogień wrzucano suknie i klejnoty.

Oprócz tego pątnicy palą świeczki na samym grobie Cudotwórcy. Nazajutrz rodzice przyprowadzają dzieci, których włosów nie dotknęły jeszcze nożyce, aby strzydz młode główki tuż nad mogiłą rabi Meira. Gwoli tej ceremonii niektórzy udają się z dziećmi nad grób świętego z nader odległych miejscowości. Dzieciaka, zwykle trzy lub czteroletniego usadowią na ławce i, trącając się kilkakrotnie kieliszkami, rodzice wraz z przyjaciółmi skaczą koło niego i śpiewają. Potem cyrulik strzyże malca po raz pierwszy.

Obchód święta r. Meira trwa trzy dni. Powoli przyjezdni opuszczają miasto i okolice. Niektórzy zaś nie zadawalają się uroczystością r. Meira Cudotwórcy, lecz udają się w dalszą drogę do Cefath (Safed) na święto rabi Szymona ben Jochai (rzekomego autora księgi kabalistycznej „Zohar“ i ojca mistyki żydowskiej) przypadające na dzień 33-ci omer'u, 26 dni po Wielkanocy („lag b'Omer“). Uroczystość ta jest daleko huczniejsza i wspanialsza, aniżeli święto r. Meira, którego sława bądź co bądź nie sięga wielkości r. Szymona ben Jochai, tanaity i nauczyciela pomojżeszowego. *Ilonor.*

Na to oczywiście ruszyło się gniazdo szerszeni: Kolońska „Welt“, berlińska Iüdische Rundschau“, et cons. ruszyły w bój!

Wielcy „w narodzie“ zostali zaczepieni, choć ich nikt po imieniu nie wymieniał. A szkoda, że p. B. Samuel nie podał nazwisk, bo by tem odrazu postawił kwestyę jasno. W każdym razie to miotanie się pism syońskich — daje wiele do myślenia...

Bronią się jeszcze twierdze Grenady
Ale w Grenadzie zaraza,

a Almanzowie nowocześni roznoszą w około siebie jad zgnilizny moralnej... Wiele też o czystości wyznaniowej domowego ogniska mogliby powiedzieć tacy potentaci syońscy, jak Maks Nordau lub były namiestnik syonu we Wiedniu, p. Izydor Schalit...

Na zachodzie powiada się, że syonizm z wyznaniem nie ma n i c wspólnego, w Galicyi natomiast Tagblatt'y piorunują na „gojim“ „apikorsim“. Jak, gdzie wygodniej! Byle interes szedł! Byle ludzi tumanić!

Az. B.

Choroby umysłowe u żydów.

Dr. Maks Sichel, lekarz zakładu dla obłąkanych w Frankfurcie, ogłosił w popularnonaukowem czasopiśmie *Die Umschau* artykuł o skłonności żydów do chorób umysłowych. Jeszcze przed kilku laty zestawił profesor wiedeński, Pilcz, daty porównawcze, świadczące o ilości i przebiegu zboczeń umysłowych u różnych ras. Poprzednio jeszcze opublikował tenże ciekawe dane, odnoszące się do chorób umysłowych żydów wiedeńskich i wskazał przytem na uderzająco wielką ilość umysłowo chorych żydów. Ponieważ wielu podziela to zapatrywanie o szczególnej skłonności żydów do psychicznych zboczeń, postanowił przeto dr. Sichel na podstawie własnego materyału zbadać statystycznie słuszność istniejących zapatrywań. Badanie to ułatwiła mu okoliczność, że żydzi stanowią znaczny procent ludności frankfurckiej, a zakład dla nieuleczalnych nie stawia ciężkich warunków przyjęcia.

Jesteśmy przeświadczeni — pisze dr. Sichel — że jak każda statystyka, tak też i nasza posiada liczne braki. Sądzimy jednakowoż, że jeśli należy tą kwestyą zajmować się, to najlepiej tam, gdzie stosunki ku temu są tak pomyślne, jak tu.

W przeciwieństwie do istniejących zapatrywań, badanie nasze wykazało, że żydzi dostarczają takiej ilości umysłowo chorych, jaka odpowiada ich liczebnemu zaludnieniu. Moglibyśmy jednakowoż zauważyć, iż ze względu na snaczną ilość poszczególnych form słabości daleko różnią się żydzi od otoczenia.

Szczególnie uderzającym był wielki udział żydów w „cyrkularnie“ przebiegających obrazach chorobliwych; są to formy, które w istocie charakteryzują chorobliwy stan r o z s t r o j e n i a bez najmniejszego zaniku inteligencyi. Podczas gdy w takich wypadkach zwyczajnie już po kilku miesiącach następuje równowaga umysłowa, to stan taki trwał u kobiet żydowskich przeszło rok. Przytem zachodziła poważna obawa recydywy po upływie psychiczno chorobliwego stanu. Również wypadki p a r a l i z y, zwanej powszechnie mylnie „rozmiękczenie mózgu“, były u żydów częstsze, aniżeli u nieżydów; jednakże przebieg tej choroby był taki sam, jak u innych.

Natomiast pod względem chorób umysłowych, wynikłych z nadużywania alkoholu, pozostawali żydzi dużo w tyle za innymi. Do niedawna sądzono, że żydzi nie nadużywają alkoholu; badania moje temu zaprzeczają. W ostatnich dziesiątkach lat coraz bardziej przystosowują się żydzi do otoczenia, przeto obecnie nie tak rzadko odgrywa alkohol rolę przy powstawaniu zboczeń psychicznych.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat przyjęto do frankfurckiego zakładu dla obłąkanych tuzin żydów, których przebieg choroby miał charakterystyczne rysy chronicznego nadużycia alkoholu. Mimoto podnieść należy, że tego rodzaju choroby należą u żydów do rzadkości.

Ta wstrzemięźliwość w używaniu alkoholu powoduje też rzadsze wypadki e p i l e p s y i u żydów. Natomiast ilość h i s t e r y c z n y c h żydów jest znacznie większą, aniżeli innowierców, przeto też w znacznej części umieszczają się w sanatoryach o prywatnych zakładach.

Dość często też moglibyśmy zauważyć u chorych żydów wrodzoną n i e u d o l n o ś ć u m y s ł o w ą, a spotkaliśmy ją zwykle pod obrazem moralnej nieudolności.

Bardzo liczne w końcu były wypadki o b ł ą k a n i a młodzieńczego, mianowicie te formy, które powodowały szybko zidiocienie, jak również wypadki starczej nieudolności umysłowej.

Badania nasze wykazały, że s o c y a l n e m i l i e u, z którego pochodzą żydowscy umysłowo chorzy, nie mały wywiera wpływ na powstawanie poszczególnych form choroby. Podczas gdy wrodzona nieudolność umysłowa, epilepsya i alkoholiczne zboczenia umysłowe zauważyć można było w przeważającej liczbie wypadków u niższych warst ludności, to chorzy, cierpiący na cyrkularne obłąkanie, pochodzili prawie wyłącznie z kół, materyalnie lepiej wyposażonych. W słabościach umysłowych wieku młodzieńczego, średniego i starszego nie odgrywał czynnik socyalny wybitniejszej roli.

Z rozmaitych stron zajmowano się gorliwie zbadaniem p r z y c z y n silniejszego występowania chorób umysłowych u żydów. Zdaniem naszem należy w tej wysokiej skłonności do chorób umysłowych upatrywać zjawiska starcze rasy żydowskiej. Ciągłe prześladowania, na które żydzi byli narażeni od czasu swego wstąpienia do historyi świata, wiekowe, jednostrone zatrudnienie prawie wyłącznie umysłowemi sprawami, musiały sprowadzić osłabienie systemu nerwowego, a zarazem w wysokim stopniu niebezpieczeństwo chorób umysłowych. Że ilość zasłabnięć mimo podwyższonej dyspozycyi nie jest większą, zawdzięczają w pierwszym rzędzie rozsądnemu sposobowi życia.

Bardzo wielkie znaczenie posiada u żydów d z i e d z i c z n o ś ć, która wedle profesora Siolego odgrywa przy powstawaniu chorób umysłowych większą rolę, niż okoliczności zewnętrzne. Świadomość zgubnego wpływu tego czynnika spowodowała często koła żydowskie z zrozumiałych powodów do trzymania w tajemnicy względnie zaprzeczenia rodzinnego ciężaru. Choćbyśmy przez to nie mieli w tym kierunku dokładnych dat statystycznych, to z danego materyału dojść możemy do wniosku, iż dziedziczność powoduje u żydów choroby umysłowe w daleko wyższym stopniu aniżeli u ich otoczenia,

W końcu należy kilku słowami wspomnieć o k r y m i n a l i s t y c e żydowskich umysłowo chorych. Rzadsze występowanie u żydów karygodnych konfliktów tłumaczy się powszechnie większą wstrzemięźliwością w używaniu alkoholu. Słuszność tego zdania potwierdzić możemy na podstawie naszych badań. Jak wielkie znaczenie można przypisać alkoholowi w tej sprawie, świadczy już sam fakt, że prawie 61% ukaranych w ostatnich latach szaleńców należy do grupy alkoholików. W zmyśle do handlu i przemysłu należy szukać podstawy do przestępstw żydowskich obłąkanych, polegających w najznaczniejszej mierze na naruszaniu mienia. Głównie chodziło tu o indywidua, które cierpiały na wrodzoną nieudolność umysłową.

Przy dalszem badaniu przebiegu poszczególnych zasłabnięć nie mogliśmy jak inni badacze dojść do wniosku, że widoki umysłowo chorej ludności żydowskiej w kierunku polepszenia i uleczenia jej stanu są mniej korzystne, aniżeli chorych innych wyznań. W tym kierunku nie znaleźliśmy różnicy między nią a otoczeniem.

Rezultat naszego badania może wielu zadziwić. Szczególnie zaś ta okoliczność, że mimo dotychczasowych przypuszczań, n i e d o s t a r c z a j ą ż y d z i p r o c e n t o w o w i ę k s z e g o k o n t y n g e n t u u m y s ł o w o c h o r y c h a n i ż e l i i c h o t o c z e n i e. Jeśli się zważy, że żydzi z powodu mniejszej zdolności odpornej częściej szukają pomocy lekarskiej, zwłaszcza zaś udają się do wybitnych sił fachowych, to łatwo można zrozumieć powstanie poprzednich poglądów różnych od naszego. Nie należy również poprzestać na mojem zdaniu, iż tylko z publicznego zakładu przy odpowiednich założeniach wyjść może rozstrzygające słowo w tej mierze.

Dodamy tu jeszcze kilka dat zestawionych przez dr. Sichela. W ostatnich dwu latach stanowili żydzi 6·5% wszystkich do zakładu przyjętych, ponieważ zaś żydzi stanowią 6.8% ogółu ludności frankfurckiej, tedy liczba przyjętych żydów odpowiada prawie w zupełności ich udziałowi w ogólnej cyfrze ludności.

U ludności nieżydowskiej był w 32% alkohol przyczyną choroby umysłowej, u żydów zaś w 1·5% wypadków. Epilepsya występowała u żydów o połowę rzadziej niż u innych. W konflikt z ustawami karnemi weszło 14·8% przyjętych żydów, zaś 42% nieżydów. Na 100 przyjętych żydów wypadało 51% mężczyzn, zaś 49% kobiet, u nieżydów natomiast wypadała na 72 mężczyzn 28 kobiet umysłowo chorych.

P. dr. Sichel wykazuje zatem jasno, iż mylne są zapatrywana niektórych specyalistów, iż choroby umysłowe występują u żydów częściej niż u innych. Twierdzenie odnosić się może tylko do niektórych rodzajów chorób, co znów równoważy rzadsze występywanie innych form umysłowych zboczeń. Chyba częstsze leczenie się żydów naprowadzić ich mogło na taką hypotezę. *S.*

Kwestya żydowska w Finlandyi.

Znakomity pisarz duński, Jerzy Brandes, wygłosił w maju wśród ogólnego zainteresowania kilka odczytów w Finlandyi. W Helsingforsie zjawiła się u niego deputacya syońskich czy też nacyonalistycznych młodych ludzi z prośbą o interwencyę w sprawie żydów finlandzkich. Deputacya nie doznała życzliwego przyjęcia i z tego powodu spotkał Brandesa publiczny zarzut w *Israelitisches Familienblatt*. O położeniu żydów finladzkich umieścił Brandes artykuł w *Politiken*, którego całkowity przekład okazał się niedawno w felietonie *Frankfurter Zeitung*.

Pomijamy wyjaśnienia Brandesa, mające charakter osobisty, a odpierające uczyniony mu w *Israelitisches Familienblatt*

zarzut, że niezbyt uprzejmie przyjął członków deputacyi podczas pobytu swego w Helsingforsie. Zasługują natomiast na przytoczenie następujące uwagi, zawierające krótkie, lecz dobitne *verba veritatis*, które nie tylko żydzi helsingforscy zapamiętać sobie winni.

„Zastanowiło mnie to“, powiada Brandes, „że drukowana karta wizytowa, z którą deputacya zgłosiła się do mnie, nie miała tekstu ani szwedzkiego, ani fińskiego, lecz zawierała następujące słowa niemieckie: „Deputation des Centralkomitees für die Befreiungsbewegung der Juden Finnlands“. Z tego powodu pierwsze moje pytanie (o czem w *Israelit. Familienbl.* nie wzmiankowano) brzmiało tak: „ta karta wizytowa jest niemiecka, jakim językiem mówicie panowie między sobą?“. Odpowiedziano mi: „po żyżydowsku“ (Iddisch). Nie wyglądało na to, aby rozmowca, oprócz tego żargonu, rozumieć miał jeszcze inny język po za niemieckim. A przecież należałoby mniemać, że ten, kto żąda w kraju praw obywatelskich, powinien przedewszystkiem nauczyć się języka krajowego, zwłaszcza, gdy tam się urodził! Być może, że wygórowane jest żądanie, aby żydzi, wobec postępowania z nimi ze strony Finlandyi, czuli się finlandczykami. Jeżeli jednakże sami nie uważają siebie za finlandczyków, to również nie mogą oni wymagać, aby ich władze publiczne kraju za takich uznawały. Powinni zatem zacząć od tego, aby między sobą mówić jednym z obu języków krajowych. W przeciwnym razie są i pozostaną oni obcymi, aczkolwiek w kraju zrodzonymi“.

Czy po przeczytaniu słów powyższych, starczących za całą rozprawę, nie przychodzi nam na myśl świetny, a tak smutne budzący refleksye, aforyzm Żeromskiego o naszych własnych „krajowych cudzoziemcach“?...

W dalszym ciągu artykułu porusza Brandes swój stosunek do żydowstwa, z którego pochodzi — jest wnukiem słynnego rabina Rafaela Kohna — a którego oficyalnie nie wyrzekł się. Bardzo ważne natomiast i cenne są uwagi jego o położeniu żydów finlandzkich. Porusza najpierw sprawę żydowskich przychodźców, którzy wedle ustawy nie mogą dłużej zatrzymywać się w Finlandyi nad trzy dni. Ustawa ta powinna była być stosowaną także do pisarza duńskiego, jako żyda, którego uproszono do odbycia kilku wykładów na trzy dni, a pozostał w Finlandyi także przez dzień czwarty, o czem władze dobrze wiedziały i, snać świadomie, użytku nie zrobiły z litery ustawy, uchwalonej przez senat w roku 1889. Nie bez humoru przytacza tedy Brandes wyjątki z feljetonu gazety *Hufonstadtsbladet*:

„Brandes odważył się tu przyjść, by wygłosić odczyty, a pozostał tu cztery dni, więc o jeden dzień dłużej, aniżeli był uprawniony. Naraził się na niebezpieczeństwo wydalenia przy pomocy transportu więźniów lub w inny podobny sposób. Biedny, gdyby to z nim postąpiono wedle litery prawa.

Po pierwsze miał wykłady i Do tego nie miał prawa. Miał prawo, siedząc na stopniach uniwersytetu, do sprzedawania tasiemek do bucików, zapałek i widoków. ale w żadnym razie do wygłaszania odczytów w auli uniwersyteckiej. Ustawa zezwala mu do kupczenia starem paltem lub parą starych butów, ale nie zezwala mu do przedłożenia rezultatów swych badań naukowych!

Ustawa nie czyni naturalnie różnicy między jednostkami. Najmniej w teoryi! W praktyce jednakowoż sprawa trochę inaczej się przedstawia. Ależ dlaczego, do dyabła, obchodzi to prawo, jakiej jest kto religii? Dlaczego ma być dozwolonem chrześcijańskiemu złodziejowi kieszonkowemu, obcokrajowcowi, przebywanie w tym kraju, jak długo chce, podczas gdy Brandes nie powinien tu dłużej przebywać nad trzy dni? Wytłumaczcie mi to! Nie mogę zaprzeczyć, iż byłoby rzeczą arcykomiczną, gdyby ustawa wczoraj wieczór o 9. godzinie, kiedy trzeci dzień upłynął, przerwała spokój domowy i pierwszym lepszym statkiem wyekspedyowała z kraju jego, może najwybitniejszą osobistość teraźniejszości. Przypuszczam, że Europę porwałby serdeczny śmiech na koszt ludu wzorowego. A przyznam się, iż użyczyłbym Europie tej małej przyjemności“.

Ten ustęp felietonisty *Hufonstadtsbladet* dosadnio charakteryzuje dolę obcokrajowców żydowskich w Finlandyi. Gorzej żydom — pisze dalej Brandes — którzy tam się zrodzili. Ci nawet nie są równouprawnieni z innymi obywatelami kraju. Przypomnijmy sobie, z jakiemi trudnościami uwolnili się finlandczycy od ukazu Bobrykowa, który nałożył na nich obowiązek służby wojskowej w rosyjskiej armii na rosyjskim gruncie. Przy pomocy masowej emigracyi i powszechnego strajku przeprowadzono zniesienie tego postanowienia. Ale kiedy finlandczycy w ten sposób się uwolnili, wyjęli z pod prawa nie służenia w wojsku rosyjskiem — żydów, żyjących w Finlandyi. Ci młodzi ludzie w liczbie około 1000 zostali armii rosyjskiej wydani i, co jest nie do uwierzenia — zapewniał mnie o tem młody student, który właśnie ma spełnić obowiązek służby wojskowej w Rosyi — zabrania im się później wracać do swej fińskiej ojczyzny. Jeśli tak się dzieje z żydem, zrodzonym w Finlandyi, jeśli służył w wojsku rosyjskiem, to można sobie wyobrazić, z jakiemi trudnościami mają do walczenia żołnierze rosyjscy, urodzeni poza Finladyą, którzy pragną pozostać w kraju. Leży przedemną pismo z krajowej kancełaryi w Helsingsfors pod datą 18. lutego 1907., które charakterystycznym stylem donosi, co następuje:

„Ponieważ wedle rozporządzenia senatu z 29-go marca 1889. musi każdy izraelita co sześć miesięcy starać się u dystryktowego gubernatora o nową kartę pobytu lub arkusz przemysłowy, udziela się tedy żołnierzom wraz z żoną i dziećmi zezwolenia na zatrzymanie się w Helsingfosie na przeciąg sześciu miesięcy, licząc od dnia dzisiejszego, dzieci zaś może to dotyczyć, jak długo przebywają w domu rodzicielskim, jeśli zatem nie wstąpiły w związek małżeński lub nie zostały powołane do służby wojskowej; w tym bowiem razie są zobowiązane do opuszczenia kraju bez prawa osiedlania się tu później na nowo.

Zezwala się niniejszem żołnierzowi po zgłoszeniu się w magistracie sprzedawać roboty kunsztowne albo inne rzeczy przezeń sporządzone, chleb i inne pieczywo, jagody, owoce, cygara, papierosy, wykłuwaczki, stare suknie i obuwie, kupczyć zwykłymi sprzętami domowymi, płótnem, czapkami, kapeluszami lub innemi rzeczami mniejszej wartości — i to po uiszczeniu podatku nałożonego wedle oszacowania i za zobowiązaniem się na oddanie po upływie sześciu miesięcy karty pobytu lub arkusza przemysłowego w urzędzie policyjnym. Tam może mu być wydanym nowy arkusz jeżeli władza policyjna uważać będzie za stosowne prośbę uwzględnić. Zabrania się jednakowoż udawać się na jarmarki poza Helsingforsem albo podróżować po kraju w celach handlowych lub też zajmować się rękodziełem. Gdyby ten zakaz przekroczono lub gdyby umotywowana skarga wpłynęła, odstawi go się tedy wraz z familią na skutek rozporządzenia policyjnego do przynależnej gminy“.

Z powodu nakazu wydalania wydanego przez senat przeciw licznym rodzinom żydowskim, także tym, które od lat osiedliły się w kraju, zwołano w Helsingforsie na dzień 28. maja b. r. mityng. Na to umieściła helsingforska gazeta *Eyren*, organ partyi ultraszwedzkiej, 23. maja krótki artykuł pod napisem „Kilka pamięci godnych słów dla naszych opłakiwaczy żydów“, zawierający wybór zdań z dzieła biskupa duńskiego, Martensena, „Etyka chrześcijańska“ o głupocie nadawania żydom praw obywatelskich. Szczególnem jest, że młodzi ludzie, po szwedzku mówiący w Finlandyi, walczącej o niezawisłość, przytaczają słowa człowieka, który przed wiekiem reprezentował najskrajniejszą reakcyę w Danii.

Ci panowie snać nie znają odpowiedzi, danej przez innego duńskiego biskupa, D. G. Monrada, w broszurce „Odpowiedź liberalizmu na socyalną etykę biskupa Martensena“. Martensen zarzucił nowoczesnym żydom między innemi, że mimo przesileń historycznych, rozstrzygających o losie narodów, idą oni za swoimi interesami i obliczają podnoszenie się lub spadek papierów państwowych. Monrad zapytuje czy wśród tych stosunków zaprzestaliby chrześcijańscy urzędnicy pobierać płace, czy wieśniacy zaprzestaliby orać i siać, czy ci, którzy mają pieniądze w kasie oszczędności, zapomnieliby również dopominać się o ich wypłacenie — i przypomina wielkie przesilenie w roku 1848. Uważa za korzystne dla państwa, jeśli obywatele w czasie przełomowym bez przeszkody mogą oddawać się swoim zajęciom.

Całym szeregiem uczciwych argumentów bierze Monrad w obronę żydów przed napaściami bezecnymi pseudochrześcijańskich naczelnych wichrzycieli.

Wydawcy czasopisma *Eyren* — pisze dalej Brandes — mogą z tego poznać, że za czasów biskupa Martensena znalazł się w Danii inny, większy biskup, którego sposób myślenia dużo odbiegał od sposobu myślenia swego brata w urzędzie i pozostawał w lepszej zgodzie z rzeczywistymi stosunkami, jakoteż z prawdziwem chrześcijaństwem.

Brandes stara się uniknąć wszelkiego cienia stronniczości, nie uważa żydów za „naród wybrany“, jakkolwiek sam jest pochodzenia żydowskiego, a wypowiada się za niezawisłą, polityczną i obywatelską swobodą finlandczyków.

Blizkiem jest przypuszczenie, że nowoczesna Finlandya ze względów wyznaniowych wyjęła z pod prawa żydów, w kraju zamieszkałych. Finlandczycy są przecież przeważnie prawowiernym narodem, u którego duchowieństwo zachowało wielki wpływ. Mimoto powiedziano mi z rozmaitych stron, iż względy wyznaniowe nie mają w tym wypadku znaczenia. Obawiano się konkurencyi żydów na polu handlu, gdyby im nadano prąwa na równi z innymi ziomkami. Wygląda to tak, jakby ich karano za ich rzekomą zdolność. Albo też podaje się jako powód, że należy się obawiać masowego przychodźctwa żydów z Rosyi, jeśli im się udzieli wolnego wstępu do Finlandyi. Ta obawa jest bezpodstawną. Przychodźcy szybko otrząsną się z nędzy, a w drugiem lub trzeciem pokoleniu stanowić będą kontyngent bardzo pożytecznych żywiołów.

Nie jest to jednakowoż kwestya chwili. Kwestyą chwili jest, dlaczego naród fiński, który sam doznawał twardego ucisku, sam ciągle przeciw uciskowi protestuje i w całości jest narodem, miłującym wolność, nie przyznaje praw ludzkich małej ilości ludzi, których dobrej i złej doli w swym kraju jest absolutnym panem.

Żałośnie to brzmiało, gdy student żydowski, zrodzony i wychowany w Finlandyi, powiedział mi, że tylko pod Bobrykowem, który nie czynił różnicy, był los ludności żydowskiej znośnym. Nawet Bobrykow był bardziej ludzkim. niż senat Finlandyi.

Naród fiński powinien postępować względem innych tak, jak pragnie, by z nim postępowano! *S.*

Z prasy żargonowej.

Die Wahrheit przynosi wiadomość, iż właściwy wynalazca balonu Zeppelina jest żydem. W ostatnim numerze pisze:

„Wstrząsającym i tragicznym wydaje nam się nasuwający się nam na pamięć los wielkiego, genialnego wynalazcy, który w zwątpieniu zeszedł z tego świata, ponieważ był żydem, podczas gdy ten, który przyjął jego ideę

i doprowadził do skutku, należy dziś do najwybitniejszych mężów teraźniejszości. Hrabia Zeppelin wyzyskał przy budowie balonu pomysł żyda Schwarza, a cała sława, cały deszcz złoty spada na głowę — ekscelencyi; czy wspomina ktoś biednego Schwarza? Imię Schwarza zasługuje na sławę, gdyż geniusz jego wynalazł to, co hr. Zeppelinowi zapewnia sławę i nieśmiertelność. Interesującym się ustęp z listu wdowy Schwarzowej, w którym polemizuje z enuncyacyą, zmniejszającą działalność jej męża:

Przedewszystkiem nieprawdą jest, jakoby balon mego męża, Dawida Schwarza, doznał tego samego losu, co statek napowietrzny Zeppelina i że mąż mój podczas próby zginął wskutek ognia. Mąż mój zmarł nagłą śmiercią w r. 1897 rażony atakiem apoplektycznym na Rotenturmstrasse. Po jego śmierci doprowadziłam dzieło do skutku przy pomocy sztabu generalnego w Berlinie. Balon był zupełnie tak samo skonstruowany, co obecny balon Zeppelina, poruszał się przeciw wiatrowi, obracał się, spadł zaś na ziemię z powodu zesunięcia się pasu rozpędowego i otwarcia wentylu. Po tej demonstracyi zażądano odemnie, bym powtórnie balon zbudowała, uważałam jednakowoż za stosowniejsze odstąpić swe prawa hrabiemu Zeppelinowi, człowiekowi wielkiej energii i podziwienia godnego poświęcenia się wielkiej sprawie. P. dr. Wächter powiada dalej, że mąż mój został wydalony z Petersburga; również co do tego myli się naprawdę p. dr. Wächter. Już w r. 1895 zbudował mąż mój za pieniądze rządu rosyjskiego balon, który i tam w zupełności był skonstruowany. Mąż mój jednakowoż opuścił Petersburg z powodu nadwerężonego zdrowia i udał się do Niemiec, gdzie przy pomocy fabrykanta aluminium, Berga, zbudował statek napowietrzny, którego pomysłem cesarz Wilhelm żywo interesował się“.

KORESPONDENCYE.

Konstantynopol.

(*Oryginalna korespondencya Jedności*).

Jako następcę Moise Levyego powołano p. Nahouma, profesora tutejszego seminaryum rabinackiego prowadzonego przez Alliance Israélite Universelle, na miejsce „Kaimakam Chacham Basziego“ t. j. naczelnej duchownej głowy wyznawców wiary mojżeszowej w krajach sułtana.

Profesor Nahoum cieszy się w tutejszych kołach sławą uczonego, wrócił przed kilkoma tygodniami z Abisynii, gdzie wysłano go z polecenia „Alliance Israelite Universelle“, celem zbadania stosunków Fałaszów, szczepu pochodzenia żydowskiego.

Expedycya prof. Nahouma ciekawa w najrozmaitsze wypadki i zdarzenia, przyniesie bez wątpienia wiele korzyści nauce.

Bez wątpienia decydujące sfery tureckie wpłynęły po części na podobną decyzyę w sprawie obsadzenia opróżnionego rabinatu.

Wiele mówiono tu o stanowisku partyi młodotureckiej do ruchu syońskiego.

Z wiadomości pism francuskich, mogliście się przekonać, iż tutejsze sfery młodotureckie nie mają bynajmniej zamiaru popierać planów politycznych partyi syońskich.

Miałem w tej sprawie sposobność rozmowy z jednym z wybitnych członków tej partyi. Na me zapytanie, czy nadzieje syońskie się ziszczą, czy obecne sfery rządowe godzą się na autonomię pojedynczych krajów państwa, mój informator wyraźnie zaznaczył, iż utrzymanie całości państwa, to pierwsza wytyczna naszej polityki.

„Nie mamy zamiaru terytoryów naszych rozdrabniać, wyswobodziwszy się z obcych wpływów nie zamierzamy w państwie wytwarzać jakiegokolwiek rodzaju partykularyzmu.

Znane nam są separatystyczne dążenia kilkunastu reprezentantów polityki syońskiej. Konstytucyjne stosunki w Turcyi nie mają bynajmniej spowodować jakiejkolwiek zmiany terytoryalnej ni w Europie ni też w Azyi. Palestyna stanowczo nie zmieni formy swej przynależności państwowej; zmiana formy rządu, uregulowanie stosunków państwowych da tylko gwarancyę ładu i porządku tak bardzo pożądanego przez wszystkie narodowości i wyznania.

Konstytucya turecka usunęła uprzywilejowane stanowisko Turków — muzułmanów, powołując wszystkich obywateli do równych praw i obowiązków.

Ludność żydowska znajdzie swych reprezentantów w parlamencie i izbie wyższej i należy się spodziewać, iż ci reprezentanci nie wniosą do tej izby żadnych dysonansów. Poruszenie kwestyi żydowskiej ze stanowiska separatystycznego musielibyśmy uważać za wysoce niepolityczny i nierozważny objaw.

Ottomani — to wszyscy obywatele poddani berłu sułtana — poddani bez różnicy wyznania i narodowości“.

Podczas tych tak zajmujących wywodów mego wpływowego informatora, dolatuje mnie wrzawa ulicy.

Patrzę przez okno! — Kroczą tłumy — tragarze, rzemieślnicy, kupcy, urzędnicy — wszelkie narodowości i wyznania — kroczy tłum wśród głośnych, radosnych okrzyków na konstytucyę wolności i braterstwa.

Dziękuję memu informatorowi za podane mi wiadomości — przyłączam się do tłumu — obok mnie z prawej ormianin, z lewej żyd — na przodzie turek i grek.

Ileż to żywiołowej siły okazuje ten tłum?!

Gość.

Kraków.

Od dra Jana Landaua otrzymujemy pismo następującej treści:

W numerze czasopisma *Jedność* z dnia 24. lipca b. r. znajduję o działalności Towarzystwa „Nadzieja“ w Szczawnicy wzmiankę, która wymaga o tyle sprostowania, że instytucya ta nie została powołaną do życia przezemnie, lecz twórcą i organizatorem tego dzieła o tak doniosłem znaczeniu społecznem jest p. dr. Rudolf Hammerschlag, lekarz w Szczawnicy. Mnie zaś po ustąpieniu p. dra Hammerschlaga z godności prezesa przypadł w udziele zaszczyt przewodniczenia Stowarzyszeniu.

Korzystam ze sposobności, by zwrócić uwagę współwyznawców na istnienie naszego zakładu w Szczawnicy, który daje ubogiej, uczącej się młodzieży żydowskiej możność poratowania zdrowia i wybawienia się z ciężkiej choroby, grożącej w braku odpowiedniego leczenia długoletniem kalectwem lub nawet śmiercią. Szlachetny cel Stowarzyszenia „Nadzieja“ powinien pobudzić społeczeństwo do jaknajgorliwszego poparcia materyalnego naszych dążności, a temsamem do podniesienia zdrowia młodzieży żydowskiej.

Tarnów.

(*Otwarcie synagogi*). — *Stowarzyszenie templowe.*

Dnia 18. bm. odbyło się uroczyste otwarcie nowej synagogi, której budowa trwała 44 lat. Wykonał ją tutejszy budowniczy Schwanenfeld, częściowo według planów architekty Ekielskiego.

Uroczystość wypadła imponująco. Wzięła w niej udział reprezentacya miasta, przedstawiciele wszystkich urzędów autonomicznych, państwowych i wojskowych, i tłumy publiczności. Po oddaniu kluczów świątyni prezesowi zboru izr., przemówił przewodniczący komitetu budowy dr. Goldhammer, a przemówił ze znaną swadą, akcentując obowiązki żyda wobec kraju i społeczeństwa polskiego. Mowy tej wysłuchano ze szczerą przyjemnością.

Przemówienie rabina A. Schnura cechowała miłość bliźniego i wiara w zwycięstwo dobrego, a odznaczało się dużym polotem. Chór wybornych śpiewaków odśpiewał w czasie uroczystości kilka psalmów, a wykonał je wprost koncertowo.

Synagogę stanowi budynek monumentalny, stylu bizantyńskiego, bogato zdobiony złotem, bronzem i marmurami. Całość trzymana w jasnym tonie, czyni miłe wrażenie.

Myśl godna pochwały powstała u części żydowskich mieszkańców naszego miasta.

Już ze względów sanitarnych powinno noszenie umarłych podczas pogrzebu być dozwolone tylko wyjątkowo, jeżeli zwłoki spoczywają w hermetycznie zamkniętej trumnie i śmierć nie nastąpiła wskutek zaraźliwej choroby, a rodzina i przyjaciele zmarłego chcą mu w ten sposób oddać ostatnią przysługę.

Z tej też przyczyny, zajęło się „Stowarzyszenie templowe“ sprawą zakupna karawanu żydowskiego.

Postępowe to Stowarzyszenie jednak od chwili swego powstania, t. j. od lat 35-ciu ciągle musi walczyć z moralnemi i materyalnemi przeciwnościami i z obojętnością znacznej części żydowskiej inteligencyi tutejszej; nie rozporządza więc z wyż przytoczonych powodów odpowiednimi funduszami i musiało się zwrócić do postępowej części tutejszych żydów, aby zechcieli przyczynić się datkami do zrealizowania tej myśli. Dotychczas tylko mała część tutejszej inteligencyi przesłała na pierwsze wezwanie odpowiednie datki.

Spodziewamy się jednak, że sprawa ta, godna poparcia, znajdzie uwzględnienie u szerszego ogółu, które umożliwi wspomnianemu Stowarzyszeniu urzeczywistnić to swoje przedsięwzięcie.

Radymno.

Jakkolwiek wiele przez radymniański dworzec przejeżdża dziennie pociągów, to jednak żaden, do ostatnich przynajmniej czasów, to znaczy do wyborów zeszłorocznych — nie pozostawił tu nawet swądu po syoniźmie. A próby ku temu bywały — ale na ogół nie bardzo skuteczne, a nawet wcale bezskuteczne.

Okoliczność ta nie dawała spokoju sztabowcom z miejscowej komendy syońskiej w Przemyślu i Jarosławiu, a nawet generalnej komendy w Lwowie, więc rozpoczęto energiczną akcyę za zorganizowaniem tutejszych żydów oczywiście pod swoim znakiem i najlepiej wtedy korzystać z „ruchu wyborczego“. Ale na pół tylko oficyalny tutejszy“ komitet syoński“, choć bardzo przemawiał do ambicyi kilku jednostek, stanowiących go, nic nie zrobiwszy (bo i nie mógł nic zrobić i nie miał co robić) zdawał się już schodzić z tego świata bez czci i sławy, gdy się jego członkom żal zrobiło tego „górującego“ stanowiska w żydowstwie tutejszem. Aby więc je i nadal zatrzymać, choć wyborów już nie było, utworzono towarzystwo syonizujące, w którem skupiła się garstka ludzi wiecznie gadających. rozprawiających i kłócących się po niemiecku naturalnie, lub w żargonie.

Łatwiej było taki „klub“ założyć, ale trudniej już o lokal „odpowiedni“. „Ale od czego ukraińscy przyjaciele nasi“ — pomyśleli sobie radymniańscy politycy syońscy, a chcąc koniecznie coś i dla siebie uszczknąć z owoców hajdamacko-syońskiego sojuszu, zwrócili się do dyrektora tutejszej ruskiej Kasy zaliczkowej z prośbą o odnajęcie im lokalu w Kasie. Li-

czyli z pewnością na zadokumentowaną w okręgach monasterzyskim, brodzkim itd. przyjaźń prowodyrów hajdamackich i przeliczyli się! Węzły serdecznej przyjaźni Gabla z Trylowskim nie ogarnęły tutejszych Rusinów, którzy swych przyjaciół z kampani wyborczej lubią wprawdzie — a nawet w razie potrzeby potrafią bardzo lubić — ale tak zresztą to tylko ...z daleka.

Odprawione tu nadspodziewanie z kwitkiem, tuła się „towarzystwo" od dłuższego czasu po Radymnie, zadowalając się też mieszkaniem kątem, uprawiając jednak wciąż wytrwale politykowanie, wygadywanie na asymilantów itp., co nazywają szumnie „odczytami". Czasem zjedzie jaki „akademikier" z Przemyśla lub Jarosławia, a raz coś, czy też dwa przybył nawet ktoś z góry, ze Lwowa, by zachęcić do myślenia o Palestynie a dawania pieniędzy na potrzeby krajowej polityki.

Nie wartoby nawet o tej „robocie" wspominać, gdyby nie groziło niebezpieczeństwo, że takie „gadania" przedostają się do ogółu tutejszej ludności żydowskiej bardzo zacofanej i mało wykształconej i mogą w niej wreszcie znaleźć posłuch, skoro nikt wiadomości specyalnie fabrykowanych nie zechce prostować i urabianych na ich podstawie opinii nie skieruje w należytym kierunku. Powinny o tem pomyśleć w pierwszej linii jednostki inteligentniejsze, nie zarażone jeszcze syonizmem, które, o ile widać, dotychczas nie wyszły z apatyi, jaka na ogół cechuje żydowskie sfery inteligentne w naszych małych miasteczkach. Wartoby też pomyśleć o tem, czyby nie dało się zorganizować tu czytelni Goldmana takiej, jakie istnieją i działają w innych miejscowościach wschodniej części kraju. Mojem zdaniem bardzoby się to zdało. *Elb.*

Stanisławów.

(*B. p. Emil Ehrlich*).

Przed tygodniem zmarł rachmistrz tutejszego Towarzystwa kredytu i oszczędnożci, b. p. Emil Ehrlich, który przez kilkunastoletni przeciąg swego urzędowania w tem towarzystwie odznaczał się niezwykłą prawością i sumiennością, B. p. Ehrlich prowadził księgi rachunkowe i korespondencyę wyłącznie w języku polskim, zachowując tem samem polski charakter instytucyi.

Był szczerym patryotą polskim i dawał nieraz tego dowody. Był to człowiek wielkiej pracy, nieskazitelnego charakteru i ogólnie szanowany. Cześć jego pamięci!

KRONIKA.

Wybory w I. okręgu lwowskim. W najbliższym czasie ma się odbyć wybór posła do Rady Państwa z I. okręgu lwowskiego na miejsce ś. p. Godzimira Małachowskiego. Agitacya wyborcza już się rozpoczęła. Stoją przeciwko sobie dwaj kandydaci: Kandydat zjednoczonych stronnictw polskich **dr. Gustaw Roszkowski,** i ruski socyalista Hankiewicz. Niewątpliwie rozwiną socyaliści we właściwy sobie sposób agitacyę. ale ich kandydat ma bardzo małe szanse, zwłaszcza że wyborcy żydowscy, którzy tu mają prawie decydujący głos, pójdą z małymi chyba wyjątkami, ławą za dr, Roszkowskim, znanym nie od dziś z poglądów liberalnych i filosemickich. Zawiązany w tym celu komitet żydowski rozpoczął już swoją działalność.

Przegląd spraw żydowskich.

Spór w zarządzie chaluki.

Przed dwoma tygodniami funkcyonował na Węgrzech sąd wojenny w sprawach chaluki, którego koszta obliczają na 4.000 koron. Oto żydzi z Munkacza żądają oddzielenia swego miasta od zarządu chaluki w Wyżnicy i kreowania dla nich oddzielnej filii. Jako powód podają nadużycia o podkładzie pieniężnym wyżnickiego nassiego. Sąd nie powziął żadnej uchwały, gdyż jeden z sędziów, rabin z Probużny, musiał wyjechać. Zbierze się prawdopodobnie za dziesięć dni, by znów zmarnować na ten cel kilka tysięcy koron. Składający po groszu do puszek chaluki z pewnością o tem nie wiedzą.

Niemcy.

Konferencya syonistów. W Kolonii odbyły się dnia 12. i 13. b. m. obrady dorocznej konferencyi syońskiej. Na porządku dziennym było sprawozdanie biura centralnego i kwestya zewnętrznej i wewnętrznej polityki. Pozatem zajmowano się sprawami czysto finansowej natury.

Sprawozdanie podnosi między innemi, że akcya „dyplomatyczna" ze Stołypinem prowadzona była nie tylko przez prezydenta Wolfsohna, ale i przez innych członków komitetu akcyjnego. Stwierdza się fakt, że wizyta Wolfsohna nie miała charakteru osobistego porozumienia się, ale była oficyalnie przez Komitet akcyjny przeprowadzoną.

Pozatem stwierdza sprawozdanie, że stan finansowy jest obecnie bardzo niepomyślny. Liczba wpłaconych szekli nie zwiększa się zupełnie, a wiele krajów nie nadsyła zupełnie pieniędzy.

Uchwalono kilka rezolucyi. Pierwsza wyraża radość z powodu wprowadzenia konstytucyi w Turcyi i spodziewa się, że państwo ottomańskie nie stanie w poprzek celom syonizmu. (Przez uchwalenie tej rezolucyi, napisanej w tonie namaszczonym i nieszczerym, odsłaniają syoniści najsłabszy punkt swojej polityki palestyńskiej).

Inne rezolucye zajmują się kwestyami pieniężnemi i wprowadzają reformy w przedmiocie ściągania szekli.

Skon rzeźbiarza żydowskiego. W Berlinie zmarł 15. b. m. w 84. roku życia znakomity rzeźbiarz profesor Ludwik Sussmann-Hellborn. Urodził się on 28. marca 1828. w Berlinie, tamże ukończył akademię, poczem kształcił się podczas podróży za granicą: we Włoszech, w Grecyi, na Wschodzie, w Anglii i we Francyi. Od roku 1857. zajmował się w Berlinie plastyką monumentalną i sztuką dekoracyjną. Przez długie lata był dyrektorem królewskiej manufaktury porcelanowej.

Wycieczka do Pragi i Wiednia.

Wycieczka Organizacyi narodowej VI. okręgu m. Lwowa wspólnie ze Samopomocą kolejową do Pragi na wystawę i do Wiednia, odbędzie się d. **4 września** b. r. Wyjazd nastąpi w piątek wieczo- o godz. 9-mej **osobnym pociągiem pospiesznym;** do Pragi przyjazd w niedzelę d. 6 września o godz. 6-tej rano. Bilet jazdy ze Lwowa do Pragi i napowrót, wraz z noclegami będzie kosztował III. klasą 30 koron II. kl. 50 koron. Z Wiednia do Pragi III. kl. — 11 K. II. — 21 K. Głównym celem wycieczki jest obznajomienie uczestników z działem każdego zawodowo obchodzącym. Dlatego fachowi przewodnicy będą na wystawie obznajamiać grupami uczestników wycieczki możliwie dokładnie z tem co ich fachowo obchodzić może. Program wycieczki bardzo dokładnie ułożony będzie ściśle i pedantycznie wykonany. Ład i porządek w czasie trwania wycieczki, ścisłe wykonanie programu pobytu w Pradze jest celem i ambicyą komitetu. Pobyt w Pradze potrwa przez dnie 6, 7 i 8 września. Kwatery już są zapewnione, i, jak wyżej wspomniano, otrzymają je uczestnicy bezpłatnie Jazda do Pragi i na powrót przez Wiedeń. Wyjazd z Pragi we wtorek wieczór. Wracając zatrzyma się wycieczka we Wiedniu przez cały dzień 9 września i zwiedzi muzeum technologiczne i obydwa muzea rządowe. Odjazd z Wiednia wieczorem we środę, przyjazd do Lwowa we czwartek.

Komitety złożone z rodaków naszych w Pradze i we Wiedniu pomogą komitetowi wycieczki spełnić zadanie dokładnie. Rada miasta Pragi już ofiarowała komitetowi pomieszczenie dla uczestników i znaczną ilość zniżonych biletów wstępu, również zaprosiła uczestników wycieczki do ratusza, pragnąc ich tam uroczyście powitać. Przez czas trwania wycieczki za swe wyżywienie płaci sam każdy uczestnik; obiady po 1 koronie ma komitet zapewnione w restauracyi pobliskiej środka miasta.

Komitet postanowił zamknąć sprzedaż biletów, gdy liczba uczestników dosięgnie 400, ażeby nadmierną ilością nie utrudniać ładu i sprawności wycieczki.

W czasie jazdy koleją będą żywność i napoje sprzedawane w pociągu przez sekcyę prowiantową komitetu po cenach nabycia — zatem tanio. O wystawie w Pradze z dodatkiem poglądu na muzeum technologiczne we Wiedniu odbędzie się odczyt 28 b. m. ogodz. 7 wieczorem w sali „Skały" (ul. Mickiewicza) za wolnym wstępem. Szczegółowe instrukcye dlauczestników i program nabyć będzie można w tych dniach w biurze komitetu urzędującego codziennie przy ul. Na Bajkach l. 2. ze względu na skompletowane przygotowania i znaczną dotychczas rozsprzedaż biletów nie ma mowy o odwołaniu wycieczki. Na czele stoją pp. M. Paszkudzki jako prezes i J. Noworolski, jako wiceprezes.

Na Czytelnię T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie złożono: Tusiu i Zosia G. Ostrów p. Radymno zebrane na festynie — 7 K. 43 h.; Fr. Natkes — 1 K.; H. Waschitz — 1 K.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Sęp w Zbarażu. Korespondencyę chętnie umieścilibyśmy, gdyby nie była tak zbyt ogólnikową, a zawierała więcej danych z życia żydowskiego.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 36. Lwów, dnia 4. września. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

W przededniu wyborów.

Stajemy przed koniecznością wyborów, powodowanych śmiercią byłego posła pierwszego lwowskiego okręgu, dra Małachowskiego.

Właściwej kampanii wyborczej, do której od dawna przywykliśmy — nie mieliśmy w tym wypadku — nie mamy też obecnie politycznego rozbicia obozów, faktu zwykłego i codziennego w naszem politycznem życiu.

Do walki występują z jednej strony wszystkie stronnictwa, stojące na gruncie narodowym, z obozu przeciwnego zaś kandydat Rusinów z partyi socyalno-demokratycznej.

Przedewszystkiem nasuwa się wyborcom pytanie, czy zdają sobie sprawę z faktycznego stanu rzeczy, czy świadomi są, przeciw komu stają w opozycyi, a wreszcie czy walka odbywa na tle społecznem, czy narodowem.

Sytuacya, jaka się obecnie wytworzyła, rozmaite kwestye, wchodzące w rachubę są tak zasadniczego znaczenia, iż zmuszają do głębokiej rozwagi, dojrzałego badania wszystkich bezpośrednio interesowanych, a ponadto tych, którzy dobro publiczne nie zamykają ciasnemi ramami partykularno-lokalnych interesów.

Nie ulega wątpliwości, iż ludność żydowska, stanowiąca tak znacznie procentowo część ogółu wyborców pierwszego okręgu lwowskiego nie odegra w tym wypadku biernej roli, lecz żywem zainteresowaniem się akcyą wyborczą przyczyni się do wyniku pomyślnego dla dalszego rozwoju narodu, kraju i stolicy.

Co do przeważającej większości ludności żydowskiej bezpośrednio interesowanej, to mamy to głębokie przeświadczenie, iż wytrwa, konsekwentnie swej tradycyjnej, politycznej dojrzałości, pod sztandarem solidarności narodowej.

Faktem, niepodlegającym żadnej dalszej dyskusyi, jest dla nas przeświadczenie, iż li członek parlamentarnego Koła polskiego, może być bezpośrednio reprezentantem ludności stolicy.

Pomijając już względy solidarności narodowej, jako czynnika przedewszystkiem decydującego, należy podnieść, iż ludności miejskiej, a więc i obywatelom żydowskim, zależy na odpowiedniej reprezentacyi ich interesów tak w Radzie państwa, jako też i w ciele o tak znacznem parlamentarnem znaczeniu, jak Koło polskie.

Musimy mieć ciągle na uwadze, iż przez wstąpienie ludowców do Koła polskiego, interesy miast są nieraz pośrednio zagrożone względami i postulatami agraryuszy, bez względu na ich chwilową konserwatywną, czy też „ludowcową" przynależność partyjną.

O tem pamiętają i pamiętać muszą wyborcy I-szego okręgu, na to baczyć muszą obywatele żydowscy.

Ze stanowiska zaś kwalifikacyi objektywnej, musimy podnieść, iż kandydat stronnictw narodowych, prof. dr. Roszkowski, posiada wszelkie warunki reprezentacyi stolicy.

Przedewszystkiem mamy tu na myśli rutynę lat ubiegłych, doświadczenie polityczne nabyte przez tak długi okres poselstwa; jako wybitny znawca stosunków międzynarodowych, posiada przez swe specyalne wiadomości niepospolite znaczenie dla polskiej reprezentacyi.

A wreszcie przekonania demokratyczne, które niejednokrotnie profesor Roszkowski, w zgodnej nawet harmonii ze stronnictwami skrajnej lewicy akcentował, poparcie, jakiego doznawał właśnie ze względu na pewną „czerwoność" swych przekonań, powinny go uczynić kandydatem nadzwyczaj sympatycznym nawet dla stronnictw bardziej opozycyjnych.

Ta wreszcie tak często podkreślana i tradycyjnie doświadczona „demokracya" kandydata daje wyborcom żydowskim najlepszą rękojmię, iż w kwestyi żydowskiej zajmie stanowisko, odpowiadające wymogom ducha i czasu.

Przypominamy kandydatowi zjednoczonych stronnictw polskich, iż faktyczne równouprawnienie mas żydowskich, kulturalne i ekonomiczne podniesienie tychże to jednolita część programu demokratycznego.

Gorliwego współpracownictwa w tym kierunku oczekują od prof. Roszkowskiego wyborcy pierwszego okręgu miasta Lwowa.

Nie ulega dla nas też wątpliwości, iż większość obywateli żydowskich tego okręgu, która z podanych powodów poprze kandydata narodowego jest przeświadczoną o obywatelskich, osobistych zaletach i stałości demokratycznych jego przekonań.

Kandydata obozu przeciwnego, wierni naszej politycznej i tradycyjnej taktyce nie zwalczamy ze względów osobistych — przeciwnie musimy zauważyć, iż osobiście przedstawia kandydat ruski znaczne nawet zalety.

Kandydata ruskiego nie będzie też ludność żydowska zwalczała ze względów klasowych, gdyż te w tym wypadku nie mogłyby tak wybitnie zaważyć na szali.

Polska socyalna demokracya wystąpiła z kandydaturą ruską — jej kandydat też ma być przedewszystkiem reprezentantem Rusinów.

Przypominamy ciągłe próby rutenizacyi polskiego grodu, przypominamy napięte stosunki obu narodowości, zamachy zmierzające do ukrócenia polskiego stanu posiadania.

Dwaj posłowie stolicy są już poza Kołem polskiem, czy trzeci ma powiększyć ich grono?!

Miasto Lwów, ludność tego grodu bez względu na wyznanie i przynależność partyjną posiada tak ważne interesa, iż zależy jej słusznie na jak największej ilości posłów, członków Koła polskiego.

Oddanie mandatu m. Lwowa w ręce ruskie, musielibyśmy uważać za pierwszorzędną stratę narodową, za naruszenie polskiego charakteru Lwowa.

Do tych zamachów właśnie ze względu na możliwe w przyszłości harmonijne ukształtowanie stosunków polsko - ruskich, nie przyczynią się obywatele żydowscy.

Polacy wyznania żydowskiego poprą kandydata stronnictw polskich, jako zasłużonego obywatela i demokratę.

Były zastępca przewodniczącego „Przymierza braci“ („Agudas Achim“) pojmie też znaczenie kwestyi żydowskiej w naszym kraju!

„Polscy Arabowie“.

W nrach 2130 — 2141 *Wieku Nowego* pojawił się cały szereg bardzo ciekawych artykułów *Obserwatora* p. t.: „Polscy Arabowie“.

Kogo autor nazywa „Arabami“ nie trudno odgadnąć: oczywiście syonistów, ale nie tych dawnych idealistów z epoki Herzlowskiej i przedherzlowskiej, którym wystarczała praca zdążająca do kulturalnego podniesienia mas żydowskich, ani tych z pierwszych kongresów bazylejskich, dla których celem pracy było „stworzyć dla tych żydów, którzy się asymilować nie chcą lub nie mogą prawnie zagwarantowaną siedzibę w Palestynie — ale tych z doby najnowszej „neosyonistów“, których dążenia znalazły syntezę w oznaczaniu się na uniwersyteckich kartach wpisowych mianem „Arab“.

Zadaniem tych artykułów jest przedstawić — ale też tylko przedstawić na tle faktów niebezpieczeństwo, jakiem grozi żydostwu polskiemu ten najnowszy kierunek w ruchu syońskim. Podnosimy to z naciskiem, że artykuły mają charakter czysto informacyjny, czyni to zresztą sam autor, kiedy po wykrzykniku: „Robota ta (syonistów-Arabów) każe nam wyjść z rezerwy“ zdobywa się zaledwie na to, by „zająć opinię publiczną a specyalnie opinię poważnych sfer żydowskich najnowszem przeobrażeniem poczwarki syońskiej“.

Żadnych wskazówek co do sposobu zwalczania tego arabskiego niebezpieczeństwa!

Na razie jednak zadowalając się tem, co autor daje, przystępujemy do podniesienia momentów ważniejszych w jego uwagach. I tak bezpośrednim celem jego jest wykazać, że:

„podczas, gdy w całej Europie syoniści interes żydowstwa stawiają ponad fikcyę „narodu“, podczas gdy wszędzie w pierwszym rzędzie chodzi o kolonizacyę Palestyny, o wskrzeszenie literatury hebrajskiej, o podniesienie ekonomiczne żydowstwa — w Galicyi syoniści zaprzepaścili wprost wszystkie piękne strony idealnego syonizmu, i pracują tylko w jednym kierunku: nacyonalistycznym“.

Jeżeli więc autor na samym wstępie wskazuje, że syonizm będący u nas właściwie jeszcze *in statu nascendi* już choruje na *marasmus senilis*, to można to powiedzieć tylko o syoniźmie pierwotnym, którego podstawą były kulturalno-filantropijne dążenia szlachetnych marzycieli. Ten syonizm dzisiaj już — przynajmniej u nas w Galicyi — nie istnieje, bo to, co dziś tu nazywają syonizmem, nie jest nim. Autor w początkowych artykułach dowodnie stara się to wykazać, wskazując etapy, jakimi u nas kroczył syonizm od idealnego palestynizmu do dzisiejszego nacyonalizmu. Drogą antitez, drogą przeskoków z jednej ostateczności w drugą krańcowo przechodzi ruch od propagowania powolnej infiltracyi w epoce przedherzlowskiej (próba Salza) do herzlowskiego Judenstaatu z Bankiem narodowym i „misyami dyplomatycznemi“ Herzla. Dziesięć lat zaledwie tej nowej roboty wystarcza, by hasło „Auf nach Zion“ zamieniło się na okrzyk: „do pałacu na Franzensringu“.

Program „palestynopetalny“ — że użyjemy tu dość nieszczęśliwie ukutego wyrazu, zastąpiono programem mandato - petalnym, nazywając to z niemiecka: „Gegenwartspolitik. Ster ruchu uchwycili burżuje najgorszej sorty, których z Palestyną nic a nic nie łączy.

„Żaden z nich — a są to przeważnie ludzie bardzo bogaci — nie jest wcale ciekaw zobaczyć tego kraju, do którego kiedyś się ma przenieść większość ludu żydowskiego. Wywołują w Galicyi powoli, ale stale waśnie; jątrzą, zawierają nieodpowiedzialne sojusze: wszystko w imię idei syońskiej, w imię przyszłej prawno-państwowej ojczyzny palestyńskiej, a na razie wolą kąpiele w Ostendzie niż w Jordanie, wolą Mont-Blanc niż Libanon, wolą kawę mrożoną u Drobnera niż kwaśne wino w Riszon l' Zion“.

Ale drugich się jeszcze wciąż tumani i wyzyskuje oszukańczo na: gaje Herzla, biblioteki narodowe w Jerozolimie itp. Dla nich samych Palestyna jest „alfą i omegą abstrakcyi“ tylko.

Równolegle i prawie równobieżnie ze zmianami w programie praktycznym szła też ewolucya w kierunku kulturalnym tego ruchu. Powiadam: prawie równobieżnie, bo, co w tym ruchu jest znamiennem, a czego autor artykułów w *Wieku Nowym* z należytym naciskiem nie podniósł — zmiany w programie tak zwanym politycznym wyprzedzają tu prawie zawsze zmiany w poglądach na istotę rzeczy, tak, że każdy nieuprzedzony odnosi wrażenie, że tu się w wielu wypadkach dorabia uzasadnienie teoretyczno-pojęciowe stosownie do potrzeb danej chwili i *ad usum* kierunku, w jakim ruch się już zwrócił.

I tak syonizm pierwotny, niejako jego lata dziecięce i młodzieńcze, to owiana szczyptą mesyanizmu żądza powrotu i osiedlenia się w Palestynie, poparta gorliwem studyum dziejów żydowskich i hebrajszczyzny.

O politycznym syoniźmie ani słychu wtedy. Potrzeba jego uzasadnienia pojawia się dopiero z chwilą, gdy Herzl swoją fantazyą państwa żydowskiego porwał już za sobą całą młodzież. Studyum historyi i literatury poszło w kąt; jego miejsce zajęły traktaty, dyskusye, polemiki na temat ustroju, formy rządu, kwestyi socyalnej itp. „żywotnych“ spraw przyszłego państwa palestyńskiego. Kult bohaterów dawnych ustępuje miejsca autoadoracyi, zawadyackiej megalomanii, którą się uporczywie uprawia do dziś dnia w Ihmunach, Hasmoneach, Hebroniach

Bajka dla dorosłych.

Napisał: Ilonor.

I.

Dzień był skwarny. Nieznośny żar prostopadłych promieni słonecznych zmęczył zarówno umysł mój, jakoteż ciało, tak, iż bezwładny, z dziwnem jakiemś poddaniem się oczekiwałem zachodu dziennej gwiazdy. Leżałem nieruchomy, rozmarzony, z oczyma wlepionemi w błękitne niebo. Myśli moje zaczęły się plątać; dziwaczne jakieś stworzenia bujały około mnie, a wszystkie doznane w przeciągu dnia wrażenia, zmieszały się tak, iż mimo wysiłku nie mogłem ich rozróżnić.

Nagle otoczenie moje znikło, a z łona ciemnego chaosu, w którym zdawałem się rozpływać, wynurzała się powoli kraina, niewiedzieć skąd mi znajoma, chociaż ją po raz pierwszy ujrzałem. Grunt był skalisty, nierówny; pasma nagich i przepaścistych gór sterczały dokoła, a o dawnej bytności tu istot ludzkich świadczyły tylko rozsiane gruzy i gruzy...

Gdzieś, w nieokreślonej dali, widniał odłam muru, stojący samotnie wśród nędznych lepianek, a u stóp jego roiło się mnóstwo ludzi zdjętych oczywiście rozpaczą. Pomimo natężenia wzroku nie mogłem rozróżnić nic... aż nagle, w sposób niewytłómaczony, zabłysła mi świadomość: jestem na Ziemi świętej. W tem widzę: jakaś postać ludzka kieruje ku mnie swe kroki...

Był to sędziwy starzec o poważnych, smutnych, a pełnych niewysłowionej słodyczy rysach twarzy; siwa, bujna broda spływała mu aż po pas, a w oczach jego płonął młodociany ogień... Stanął przedemną i, jakby zgadł myśli moje, rzekł:

— Tak, pątniku, jesteś na tej ziemi, która za życia mego była celem mych życzeń i dążeń, gdzie przynajmniej krótki czas przed śmiercią ten tłum, który z krnąbrnych niewolników przeistoczyłem w naród wolny, silny, prawu posłuszny, chciałem widzieć w posiadaniu miast pod mojem dowództwem zdobytych, rządzący się mojemi prawami, wierzący w jedynego Boga, którego ja byłem zwiastunem i prorokiem. Lecz niezbadany wyrok Jego brzmiał: „Przed sobą oglądasz ziemię, ale tam nie wnijdziesz, do ziemi, którą Ja daję synom Izraela“...

Umilkł. Z trwogą patrzałem na niego...

— Więc tyś panie jest...

— Jam Mojżesz.

— Mężu boży, ziemia ta już od wieków spustoszona, miasta zburzone, drogi zniszczone...

Starzec wodził smutnie oczyma po okolicy, a kiwając głową rzekł cicho, jakby do siebie:

— A tak, to nie kraj mych marzeń, kraj obiecany, płynący mlekiem i miodem... A gdzie lud mój? rozprószony między narody, może zgładzony z oblicza ziemi?

— Nie, panie, lud twój rozprószony, ale żyje! Pomny jest Bóg swego przyrzeczenia: „Wszakże i wówczas, gdy będą w kraju nieprzyjaciół, nie odepchnę ich, ani też nie pogardzę nimi...“

— Surowy Pan, lecz i sprawiedliwy; sprawiedliwy On, lecz i miłosierny... A gdzież oni? Och, gdybym mógł ich zobaczyć!

— Daleko, w ojczyźnie moich ojców, tam, mężu boży, żyją potomkowie twego ludu, zwani żydami. Jest ich tam dużo. Lecz wyznając jedną religię, są oni pomimo to rozszczepieni na różne, często wrogie sobie sekty...

— Więc jedni sprzeniewierzyli się swej wierze?

— Bynajmniej. Wszyscy wierzą w Boga, Ojca wszystkich ludzi, wszyscy czczą twoją pamięć, mężu boży, lecz gdy niektórzy czasom i okolicznościom robią ustępstwa, rozluźniając więzy łączące ich z zakonem, reszta trzyma się z ślepym jakimś uporem ściśle nietylko twej księgi Zakonu, lecz i wszystkich niezliczonych przepisów, któreś im rzekomo ustnie polecił...

— Które-m im ustnie polecił? — zawołał Mojżesz zdumiony.

— Tak, a które nauczyciele duchowi ludu drogą drobiazgowych i nieskończonych rozumowań tysiącami obwarowali ostrzeżeń. Późniejsi uczeni w pobożnym zapale coraz

itp. placówkach. Zarozumiałość i arogancya to jedyna scheda tego okresu. I dzisiejszy stan nie jest inny. Dziś dla potrzeb polityki krajowej skleca się na gwałt lepiankę lichą zwaną narodowością żydowską, stawiając ją na gruncie upośledzenia ekonomicznego i proletaryzacyi żydowstwa, a fasadując to żargonem, w którym uzewnętrznić się ma ta nowa narodowość: w miejsce jej sfabrykowano już „arabską“ dla potrzeb uniwersyteckich! To ostatni etap, ostatnie, jak dotąd, słowo syonizmu u nas: radykalny nacyonalizm zaprawiony obfitą dozą szowinizmu.

Jak wygląda ta ich praca w tym najnowszym kierunku? Odpowiada na to Obserwator:

> Przez ćwierć wieku roboty swojej nie uczynili dla ekonomicznego podniesienia żydowstwa nic a nic. Zebrali a więc zabrali z biednej Galicyi zwyż pół miliona koron*) głównie wdowich groszy i wywieźli do Wiednia, Kolonii i Londynu na propagandę... Proletaryzacya żydowstwa w kraju postępuje raźno, ale nacyonaliści zacierają ręce. Cała ich robota polega na tem, że z emfazą wołają: „oto skutki asymilacyi. Jedyny ratunek w syoniźmie“. Wzrost samopoczucia u żydów w ostatnich latach przypisują sobie za zasługę, a w rzeczywistości pracują tylko nad pielęgnowaniem wad żydom wrodzonych i każą w arogancyi podziwiać dumę narodową, w „szajgecowskiej“ pewności siebie godność osobistą. Na każdym kroku razi u naszych nacyonalistów karygodna lekkomyślność w traktowaniu ważnych interesów całego żydowstwa. Wytworzyli całą falangę zawodowych syonistów, nie siejących i nie orzących, nie związanych niczem ze społeczeństwem i zatruwają atmosferę miast i miasteczek.

Że nic dodatniego nie zrobiono, będzie bardzo zrozumiałem, gdy sobie uprzytomnimy, na co zresztą i autor zwraca uwagę, że na czele ruchu stoją prawie dzieci:

> ...W Galicyi cały ruch nie zdołał wyjść poza gimnazyum i uniwersytet. Powiedział ktoś dowcipnie, że gdy syoniści w Galicyi ustalali kandydatury do Rady państwa, to musieli kandydata sprowadzić aż z Pragi, bo w własnym obozie nie było ludzi pełnoletnich. Nie jest to zresztą tylko żartem, bo w istocie stronnictwo narodowo-żydowskie w Galicyi jest stronnictwem wyłącznie pajdokratycznem. Chłopcy z ław szkolnych decydują o losach prawie milion dusz liczącej społeczności żydowskiej w Galicyi.

W rękach młodzieży pozostaje też i prasa partyjna. Toż rządzi ona w niej po swojemu:

> cały ich aparat publicystyczny przypomina grupę dzieci, które niepodzielnie opanowały ogród jakiś i nikt im w hałasach nie przeszkadza, bo się obawia, by nie dostał kamieniem lub piłką w głowę... A z liści tego ogródka po wszystkich gimnazyach kraju wije wieńce nienawiść do żydów polskich — hasła walki bratobójczej i samobójczej polityki.

Omawiając w dalszym ciągu publicystykę syońską, i jej zwalczanie, autor zwraca uwagę i na nas:

> „Dopiero od jakiego roku wychodząca we Lwowie *Jedność* wzięła na siebie niewdzięczną rolę kańczuga, którym od czasu do czasu bije się po palcach chłopców: Przyjęli ją kpinami, jak się kpinami przyjmuje kogoś, który w ręku ma tylko „boćkowskiego monitora“ i z nim wybiera się do walki z błotem śliną i kamieniami. Ale ta *Jedność* spokojnie robi swoje, a kto dotychczas nadaremnie szukał syonizmu we *Wschodzie*, ten doskonałą charakterystykę nacyonalistów żydowskich znajdzie w *Jedności*.

Obserwator omawia jeszcze obszernie stanowisko syonistów-nacyonalistów wobec żydów-Polaków, ich politykę wyborczą, poświęca baczną uwagę ich szkodliwemu nad wyraz i wprost niebezpiecznemu ze stanowiska narodowego, społecznego i intelektualnego wpływowi na młodzież żydowską, dosadnie też określa ich zachowanie się wobec filantropii, wobec instytutu teologicznego i fundacyi Hermana. Szczegółowych wywodów autora w tych sprawach nie będę omawiał. Zapatrywania jego bowiem na poszczególne kwestye omówione w nich są na ogół zgodne z naszemi (innemi też nie mogą być) jakieśmy je niejednokrotnie w osobnych licznych artykułach mieli sposobność wyjawić.

Na koniec jedno faktyczne sprostowanie. Autor wskazując na przyczyny rozwielmożnienia się syonizmu w Galicyi i wspominając przy tej sposobności o braku równouprawnienia żydów powiada, że „pierwszy Szczepanowski nawoływał do dania żydom równych praw i pełnego faktycznego uobywatelnienia ich“. Nie ujmując w niczem zasług Szczepanowskiemu na tem polu, nadmienić jednak wypada, że, o ile chodzi o czasy konstytucyjne, uczynił to już w ich początkach, a zatem o wiele wcześniej od Szczepanowskiego Franciszek Smolka w Sejmie naszym.

Pozatem jednak uwagi autora zasługują w całej pełni na to, by się niemi zapoznały szerokie warstwy ludności zwłaszcza żydowskiej. A choć nie otrzeźwi ten głos naszych domorosłych Arabów, to jednak zasługa autora jest wielka, bo z męską odwagą wypowiedział kilka słów gorzkiej prawdy o syoniźmie, nie bacząc na kamienie, jakie nań spaść mogą z arabskiego ogródka.

Arka.

*) Według naszych informacyi zabierają oni daleko więcej. Tylko, że bardzo znaczna część dochodów w drodze między ofiarodawcą a Kolonią czy Londynem „ulega zanikowi“ wcale nienaturalnemu. Autor mówi w dalszym ciągu swych wywodów, o „falandze zawodowych syonistów“ i napomyka o dotkliwym braku prenumeratorów *Wschodu*. Z zestawienia tych danych nie trudno znaleść wyjście. Ostatnia konferencya krajowa syonistów we Lwowie w części je znalazła.

---

bardziej mnożyli zakazy i obostrzenia, ścieśniając umysły w coraz węższe kręgi niezliczonych drobnych obowiązków, tak, iż nie mogą wprawdzie wykraczać przeciw samym przykazaniom, lecz niestety! zarazem owa czcza formalność uśmierca ich serce i czucie, gnębi ducha, przytłumia każdą żywszą pobudkę, potępia wolność i fantazyę, słowem czyni z wszystkiego niemal, co ludzkie, świeckie — grzech... Stało się z nimi jak z owym tchórzliwym rycerzem, który w tak potężny uzbroił się rynsztunek obronny, iż zaduszony pod jego ciężarem upadł zwyciężony jeszcze przed natarciem nieprzyjaciela.

— Och, jak cnotliwy, choć nieszczęśliwy, musi tedy być mój lud!

— Bynajmniej mistrzu. Gdybyż ich doskonałość dorównywała nieszczęściu! Ale w dziwnem jakiemś pogrążeni są zaślepieniu. Bo kierowanie niedorzeczym zabobonem, ściśle do tych tylko stosują się przepisów, które odnosząc się niby prosto do Nieba nabawiają ich nieszczęsnej bojaźliwości, podczas gdy wzniosłe przykazania, mające uszlachetnić umysł i serce i doprowadzić ludzi do wyższej społeczności, są zaniedbywane, prawie zapomniane.

— Przesadzasz Synu.

— Niestety, mogę cię przekonać, mężu Boży.

— Zaprowadź mię więc do dalekiej twej ojczyzny.

II.

I stało się coś, czego teraz nie pojmuję, a co w przewidzeniu sennem nastąpiło z tą szybkością i łatwością, która odróżnia sen od rzeczywistości... Bo skorom tylko wziął Mojżesza za rękę, znaleźliśmy się natychmiast w Europie, w dalekiej mojej ojczyźnie. Szybkim krokiem przebiegliśmy urodzajne niwy, wonne lasy, schludne wioski i ożywione miasta, póki nie stanęliśmy w rodzinnem mojem mieście.

— Ach, jaki piękny twój kraj! — zawołał zachwycony prorok. A gdzie dzieci Izraela, które, jak utrzymujesz, prowadzą tutaj tak dziwny żywot?

— Tutaj, panie, nie rozróżnisz ich śród ogółu ludności. Ale jeśli zechcesz, zaprowadzę cię do ich siedziby.

— Pragnę tego.

I w oka mgnieniu byliśmy w środku ulicy długiej i gwarnej. Po obu stronach ciągnęły się nieprzejrzane szeregi sklepów, przed któremi stało mnóstwo postaci brodatych, w długich chałatach; wysokie, śmiesznego kształtu czapki okrywały ich głowy. Niezrozumiałe i nieprzyjemne jakieś brzęczenie napełniał ulicę. Na chodnikach niektórzy głośno się targowali, inni znowu szeptali, żywo giestykulując.

Po środku ulicy ogromne wozy naładowane skrzyniami, mijały się z lekkimi wehikułami, a podczas gdy woźnice wzajemnie grubiańsko się łajali i przeklinali, chłopcy i kobiety wychwalali swoje towary, pchali się, wścibiali między przechodniów, którzy zadumani biegli, jakoby na wyścigi... Wszędzie zgiełk, ścisk, pośpiech, nieład...

Towarzysz mój stanął jak wryty, aż nagle obudziły go głosy spieszących w różne strony ludzi:

— Czego tu stoisz jak słup jakiś, stary niedołęgo!

Idź-że precz, stary próżniaku!...

— Nie stójże na drodze stary człeku!...

— Po co staremu wałęsać się po ulicach! Staremu siedzieć za piecem i drzemać!

I tak lżyli ludzie swego czcigodnego pracodawcę.

— Wyrodne syny! — ozwał się głosem drżącym ze wzruszenia Mojżesz. — Tak wy szanujecie przykazanie boskie napisane w mojej księdze Zakonu: „Przed człowiekiem sędziwym powstań, a czcij oblicze starego“.

Skarceni roześmiali się szyderczo.

— Chcesz nam morały prawić, nam prawowiernym, nabożnym żydom, a nie wiesz, że dzisiaj piątek, że naszą powinnością o nic nie dbać jeno starać się o mięso i ryby, aby uczcić należycie świętą sobotę? — Nie ucz ty nas nabożności, nie przeszkadzaj nam lepiej, stary bezbożniku, który nawet odzieży żydowskiej nie nosisz...

(C. d. n.)

Konstytucyjna Rosya.

Okres pogromów chwilowo minął. W żywej pamięci mamy jeszcze obrazy mordów i rzezi, krwawych orgii urządzanych przez rosyjskich bohaterów.

Działalność czarnych sotni przyniosła państwu laury i wawrzyny na polu bezkarności morderców — wykazała Europie brutalność tyranów, anarchię i stosunki, o których istnieniu nikt nie podejrzywał żadnego z absolutnodespotycznych państewek Azyi.

Pastwą tłumów rozbestwionych — ofiarą zwierząt o ludzkich postaciach stały się wdowy i sieroty, starcy i dzieci.

Gdy ulicznik w mieście rosyjskiem zawołał — żyd, to czarnosecińscy towarzysze wołali: „bij i morduj!"

I nie było prawie w Rosyi rodziny, któraby nie opłakiwała utraty swych najbliższych.

Gdy ruch konstytucyjny się wzmagał, gdy niewolnicy cara wołali o swe prawa, o ludzkie warunki bytu, to rząd, wierząc w „bestyę ludzką", rzucał śmiało i odważnie, świadom w zupełności skutków, haseł — „bij żyda".

Gdy prasa wołała — dajcie nam wolność! — stwórzcie z nas ludzi — to Stołypin i jego posiepacy mieli jedno usprawiedliwienie, jeden argament — „to żydowska intryga".

Tłumiono więc tę „intrygę" mordami, płomienie rewolucyi gaszono krwią żydowską, krwią inteligencyi i kwiatu narodu.

„Bestya" nasycona krwią, dobytek nędzarza zniszczony!

Poczynają się procesy pogromowe. Procesy, będące wielkiem oskarzeniem rządu, jego systemu, planów i celów.

Sprawiedliwości rosyjskiej staje się zadość. Bohaterowie narodowi, zorganizowani w „czarnosecińskie oddziały" cieszą się opieką i względami cara.

A car, ten tak wielkoduszny, nieścierpi krwi niewinnie przelanej, nie może znieść cierpień ludzkich — uwalnia morderców, wynagradza hojnie i obficie tych, którzy swe wiernopoddańcze uczucia wyrażają na kiszyniewską modłę.

Autor pomysłu Hagskiej konferencyi, protektor międzynarodowych pokojowych zjazdów, staje się protektorem Kruszewana, Puryszkiewicza i innych prawdziwie rosyjskich ludzi.

A lud rosyjski korzy się przed swym władcą, uznaje jego mądrość i przezorność, dziękuje mu za swobody i wolności konstytucyjne, dziękuje mu za możność życia i wegetacyi w szczęśliwej Rosyi.

Pracują usilnie rządowe czynniki, by wedle zasad Pobjedonoscewa „ustrzedz Rosyę przed wpływami zgniłego Zachodu".

A zgniły zachód — zajmuje się Turcyą, porządkuje Macedonię, zwołuje Marokkańskie konferencye, pacyfikuje i rozbraja, reformuje i układa.

Czynnikiem decydującym, biorącym na siebie wprowadzenie stosunków uporządkowanych — to Rosya — ona to popiera Turcyę, jak haniebnym czynem są rzezie, ona powołuje się na ludzką etykę, ludzkie prawa i swobody.

Ewangelię miłości bliźniego — uszanowania cudzych praw, głosi Moskal!

Europa patrzy, a nie widzi, słucha, a nie słyszy.

Dochodzą jęki mordowanych, dochodzą coraz silniejszemi falami płacze osieroconych, skarzą się poddani obcych państw!

Na wszystko zapada zasłona, wszystko znajduje swe usprawiedliwienie — nie mieszaniem się w wewnętrzne sprawy drugiego państwa.

Milczą wszyscy — milczy republika francuska — głosząca z reklamową emfazą — wolność, równość, braterskość".

Zapomina się o wielkich, szczytnych hasłach rewolucyi, zapomina się o prawach człowieka, o naukach wielkich filozofów.

W miejsce pięknej tradycyi — staje brutalna teraźniejszość.

Teraźniejszość powiada, iż „postęp — to siła".

Do tego postępu pomogą nahajki kozackie, dziesiątki milionów jednostek bez duszy i życia, falangi niewolników, których panem życia i śmierci car batiuszka.

Tych sojuszników swego postępu — tych brutalnych sprzymierzeńców siły okupuje sobie Francya.

Spichlerze bogactw, pola i winnice Francyi, wzrosłe pracą i oszczędnością dziesiątek lat, zabierze Rosya, by nowe kuć kajdany, by nowe budować katorgi, nowe wznosić niewolnikom turmy.

Kapitaliści całego świata składali swe fundusze do dyspozycyi rządowi rosyjskiemu.

Urządzono pogrom — a następnie zwrócono się do giełd międzynarodowych, do żydowskich bankierów z żądaniem „dawajcie ruble" na zgniecenie ruchu rewolucyjnego.

I płynęły strumienie złota z sakiewek wiedeńskich kapitalistów, paryskich królów giełdowych.

Paryska giełda lokowała miliardy pożyczek rosyjskich, bo tego pragnął demokratyczny rząd rzeczypospolitej.

Przed tyranem uginał kolana nacyonalistyczny szowinisista, demokratyczny republikanin, członek parlamentu z lewego i prawego obozu.

Od czasu do czasu znalazła się prasa, która śmiała wystąpić przeciw Rosyi.

I na to znalazły się sposoby, we formie anonsów, zachwalających pożyczki rosyjskie, Prasa postępowa przynosiła arkuszowe reklamy rosyjskiego rządu.

„Ręka rękę myje" — reklamę odpowiednio opłacano!

Czasami jednak i to nie wystarczało — wówczas wydobywano z archiwum polityków wysłanych w odstawkę jeden z numerów, zakrojonych zewnętrznie wedle żurnalu, „zgniłego zachodu".

Reisender rosyjskiego postępu, „commis voyageur" carskiego liberalizmu — exminister Witte, zbrojny w arsenał utartych frazesów, odwiedzał giełdy Europy i Ameryki.

Jednych przekonywał, iż Rosya to państwo bardzo konstytucyjne (naiwni otrzymawszy garść dźwięczących argumentów — wierzyli) — drugich zjednywał słodki uśmieszek i uścisk dłoni rosyjskiego exministra.

Znalazły się nawet jednostki, tak bardzo nietaktowne, które w rozmowie poruszały kwestyę żydowską.

I z tym tematem tak bardro nawet drażliwym, poradził sobie dyplomata — „kwestya żydowska, to kwestya przyszłości" — ją załatwi duma. Zapewniał o swej osobistej sympatyi dla żydów, mimo, iż oni w Rosyi stanowią żywioł antypaństwowy, „rewolucyjny". Witte im na razie przebacza, bo „pecunia non olet" — a gotówki brak w państwie wzechpotężnego cara.

Regularnie, rok rocznie te same objawy — regularność pogromów rewolucyjnych żydów, z towarzyszącem naciąganiem giełd Europy na rosyjskie pożyczki.

Rosya ciągle apelować musi do kredytu Europy — i o to powód, dla którego od kilkunastu miesięcy zaprzestano jawnych przez rząd inicyowanych rzezi ludności żydowskiej. Zaprzestano więc konsekwentnego przeprowadzenia programu prawdziwie rosyjskich ludzi, kulminującego w zadaniu wytępienia wszystkich mieszkańców państwa semickiego pochodzenia.

W miejsce pierwotnego zadania wstąpił inny bliższy i bardziej przeprowadzić się dający cel — a tym jest ekonomiczna ruina żydów!

Berliner Tagblatt — podaje nam w jednym z ostatnich swych numerów iście szatańskie sposoby, jakich się chwytają towarzysze Dubrowina.

W gubernii Tomkowskiej kwitnął szczególnie handel eksportowy zbożem do Niemiec, w szczególności zaś do Królewca.

Mimo świetnego w tych okolicach urodzaju tamtejsi żydowscy eksporterzy nie wysłali w zupełności zboża — natomiast ich zwykli coroczni klienci otrzymali obszerne listy z opisami katuszy moralnych i materyalnych zadawanych im przez czarnosecińskich bohaterów.

Panowie z pod tego „narodowo-rosyjskiego sztandaru" chwycili się środka jedynego zawsze skutecznego w Rosyi politycznej — denuncyacyi. oskarzali obywateli żydowskich o rozmaite nigdy nie popełnione zbrodnie, wszystko to celem napełnienia rabunkiem i oszustwem czysto rasowem swych sakiewek.

Komisyonerzy i kupcy żydowscy znajdą się na podstawie tych denuncyacyi w więzieniu — (policya słucha ślepo rozkazów zorganizowanej bandy) — nie mają więc możności wykonywania zawartych kontraktów. Z koniecznej zniżki ceny korzystają czarnosecińcy, po bajecznie niskich cenach zakupują towar, by go potem sprzedać zagranicą z odpowiednim oczywista zyskiem.

Gdy niedawno temu, w jednem z miast rosyjskich wybuchł pożar, który groził zniszczeniem całej dzielnicy żydowskiej — wówczas urzędnik mający pod swą pieczą rekwizyta potrzebne do gaszenia ognia — odmówił ich wydania twierdząc, iż „pożar zaoszczędza pogrom".

Gdy setki i tysiące osób tracą warunki bytu — gdy głód i nędza dziesiątkują ludność żydowską, wówczas rząd rosyjski wita z radością ten stan rzeczy, z prawdziwie piekielną uciechą widzi spełnienie swego programu — materyalnej ruiny ludności żydowskiej.

Nowe te formy pogromów cieszą się z dniem każdym coraz większymi względami dworskich i rządowych sfer.

Od czasu do czasu okazują się rozkazy i nakazy Stołypina, mające na celu wędrówkę do kosza.

Manifest październikowy, duma rosyjska, ruch rewolucyjny, wszystko to nie zmieniło dawnego systemu konstytucyi i brutalnych gwałtów.

Wobec tych wszystkich objawów — spraw wewnętrznych Rosyi stajemy bezradni, świadomi zupełnie swej bezsilności i tego, iż inne państwa Europy w swej dyplomatycznej taktyce i mądrości nie przyczynią się do zmiany obecnego stanu rzeczy.

Inna sprawa z obywatelami innych państw wyznania mojżeszowego, będących przedmiotem nieznośnych udręczeń ze strony rosyjskiego rządu.

Żyd obywatel jakiegokolwiek państwa, doznaje na każdym kroku w państwie cara trudności, uniemożliwia mu się pobyt w wielu miejscowościach, ogranicza czas pobytu, wymuszają na nim łapówki najwyższe i najniższe organa rządowe.

Państwa zaś Europy okazują nadzwyczajną tolerancyę — pozwalają na poniżające traktowanie swych własnych obywateli. — Najbliższy cel państwa to jest urzeczywistnienie prawa jego i jego członków, ustąpić musi wyższym względom knuta, nieuwzględniającego międzynarodowych stosunków.

Międzynarodowy porządek prawny idzie w zapomnienie, gdy chodzi o obywatela państwa wyznania żydowskiego.

Jedynie „Stany Zjednoczone Ameryki" potrafią z odpowiednim naciskiem poprzeć swe żądania. Obywatel amerykański uznaje li węzły przynależności państwowej, nie badając ni metryk chrztu, ni świadectw urodzenia.

A u nas w Austryi? Zbierają się delegacye — *forum* kompetentne dla tego rodzaju spraw, by stwierdzić, „iż cieszymy się świetnymi stosunkami z wszelkiemi państwami. iż zażyła nas łączy przyjaźń z „konsfytucyjną Rosyą".

Jesteśmy przekonani, iż ewolucya ludzkości, rozwój wypadków nie utrzyma Rosyi opartej na knutach i dzikich hordach kozackich!— *Quod medicamenta non sanant, ferrum sanat, quod ferrum non sanat, ignis sanat!*

Ale czy w Austryi, państwie demokratycznem o powszechnem prawie wyborczem znajdzie się rząd, znajdą się delegaci, którzy się upomną o prawa austryackich obywateli wyznania mojżeszowego — tego nie wiemy.

Demokratyczna Austrya nie chce „konstytucyjnej Rosyi" sprawiać trudności — wszak też chodzi tylko — o żydów.

Henryk Immeles.

Hr. Witte o żydach.

Hr. Witte w rozmowie z współpracownikiem amerykańskiej gazety, *Americain Hebrew*, opowiedział ciekawy fakt o stosunku cara Aleksandra III. do kwestyi żydowskiej.

— Pewnego razu — mówi Witte — car powiedział: „Sergiuszu Juljewiczu, czy to prawda, że pan tak kochasz żydów?"

— Pozwól mi najjaśniejszy panie odpowiedzieć na pytanie pytaniem — odpowiedziałem. Czy możesz najjaśniejszy panie wsadzić wszystkich żydów na okręty i zatopić je w morzu? Zdaje się, że nie. Przecież żydzi muszą pozostać pośród nas. A więc, potrzeba dać im możność żyć, tak jak my żyjemy. Według mnie, jedynym sposobem rozstrzygnięcia kwestyi żydowskiej, jest — równouprawnienie.

Aleksander III. po krótkiem milczeniu zauważył: „Być może, że masz pan słuszność"...

Następnie zaznaczył Witte, że w sferach oficyalnych był zawsze odosobniony, kiedy była mowa o żydach.

Wiadomo jednak, że i hrabia w rozstrzygnięciu kwestyi żydowskiej, jest... za stopniowym jej rozstrzyganiem.

— W chwili obecnej — powiada — kwestya żydowska nie może być rozstrzygnięta odrazu. Byłoby nadzwyczaj niebezpiecznie dać żydom teraz równouprawnienie, ponieważ wywołałoby to straszne pogromy, W masach rosyjskich niema nienawiśei do żydów. Lecz gdybyśmy dali żydom prawo kupowania ziemi — moglibyśmy wywołać zatarg pomiędzy nimi, a chłopami. Na tym gruncie możemy oczekiwać najstraszniejszych następstw.

Jednem słowem prędkie rozwiązanie kwestyi żydowskiej jest bardzo niebezpieczne.

Podług mnie — mówił dalej hrabia — sprawa żydowska może być rozstrzygnięta w przeciągu 25 lat.

Przedewszystkiem trzeba, aby w sferach rządzących zaczęto pojmować konieczność załatwienia tej kwestyi; tymczasem jakoś tego jeszcze nie widać. Zdaje mi się, że przedewszystkiem należy skasować „granicę osiedlenia", lecz z tym warunkiem, aby żydom w przeciągu 25 lat nie wolno było kupować ziemi w guberniach centralnych. Trzeba również dać im jednocześnie swobodny wstęp do wszystkich zakładów naukowych i do służby rządowej.

Ładnie bają ministrowie, kiedy już nie są ministrami.

Przegląd prasy żargonowej.

Die Freiheit, organ robotniczej partyi socyalistyczno - terytoryalistycznej pisze następująco z okazyi ostatniej konferencyi syońskiej:

„Syonizm, który zatracił wszelką treść terytoryalistyczną i polityczną staje się coraz słabszym...

Syonizm zatracił ostatki narodowej oryginalności, kulturalnej siły twórczej, które posiadał, jak długo przedstawiał ruch polityczny. Jako partya polityczna patrzał on w przeszłość i mógł życie narodowe pojąć i kulturalnie pogłębić; jako zabawka tradycyjna, jaką jest dziś, musi się wrócić do przyszłości i starać się o uczynienie życia żydowskiego bardziej ciemnem, reakcyjnem i biedniejszem pod względem politycznym i kulturalnym.

Ale świat dzisiejszy nie da się dziś dostosować do reakcyjnych i tradycyjnych zabawek, kto zaś pragnie trzymać się koła historyi, narazić się musi na zmiażdżenie i zniszczenie przezeń. Niepolityczny i antykulturalny dzisiejszy syonizm znika codziennie z życia, a z jego pierwotnej ongiś wielkości nie ma dziś śladu.

Jak syonizm upadł, przekonać się można najlepiej z ostatniej konferencyi rocznej partyi syońskiej w Kolonii, która odbyła się przed kilku tygodniami. Syonizm zawsze się reklamował, ale im bardziej upada, tem więcej musi uderzać w bęben reklamowy, by przynajmniej dać znać, iż ma jakieś siły żywotne.

Zdanie swoje popiera autor tego artykułu sprawozdaniem, na konferencyi złożonem, dotyczącem kwestyi finansowej, opłaty szeklów, rozwoju instytucyi syońskich, ostatniej polityki, zwłaszcza wizyty Wolffsohna. Dalej czytamy:

„Jednem słowem panuje ogólna radość— żywy świat!... W sprawie najbardziej inreresującego punktu konferencyi, którego wszyscy tak bardzo oczekiwali t. j. stanowiska partyi syońskiej do zmienionego położenia w Turcyi, utkwiono... gdyż ta kwestya była omawianą na ściśle poufnem „tajnem" posiedzeniu, a do rezultatu w ogóle nie doszło się wobec wielkich różnic poglądów, jakie wystąpiły. Konferencya roczna w Kolonii wykazuje, że syonizm bardzo upadł, szczególnie zaś w Rosyi i Austryi. Jeśli zaś ustaje syonizm w Rosyi i Galicyi, to traci resztę znaczenia na całym świecie".

*

Der Social-demokrat interesuje się żywo Morrisem Rosenfeldem i zarzuca syonistom partyjne fałszowanie przekonań poety. Oto zamieszcza sprostowanie Rosenfelda:

„P. Morris Rosenfeld prosi nas o wyjaśnienie, że interwiew przedrukowany w nr. 32 *Wschodu*, jest fałszowany. Nie powiedział bowiem, iż chętnie na to się zgodzi, by zaginęły oryginały jego twórczej pracy, a pozostały przekłady hebrajskie, tylko na pytanie wywiadowcy, co się stanie z jego utworami, gdy język żydowski zaginie, a w jego miejsce wejdzie hebrejski, odpowiedział R. i to całkiem logicznie, że z tem się pogodzi, ażeby jego utwory wówczas były przetłumaczone na język hebrejski, absolutnie jednakowoż nie powiedział, iż chętnie na to się zgodzi, aby zaginęły oryginały jego pracy twórczej. Również nieprawdą jest, jakoby twierdził, iż „lud nasz jest w przeważającej większości przesiąknięty duchem syońskim". Co się tyczy innych wyjaśnień w sprawie syonizmu i języka hebrajskiego, oświadcza poeta, iż wywiadowca przekręcił wszystko na swoją modłę".

Tyle sprostowanie. Od siebie dodaje redakcya następujące uwagi:

„Syoniści uzyskali dla swoich partyjnych celów w bardzo nieszlachetny sposób pobyt Morrisa Rosenfelda w Galicyi. Zrobili to z Rosenfeldem, co zwykli czynić z wszystkimi pisarzami żydowskimi, co odwiedzają Galicyę...

Dla syonistów, którzy marzą o narodowej kulturze, jest przedewszystkiem miarodajnem, czy poeta dostosuje się do ich klauzuli. Wtedy jest wielktm.

Gdyby zaś miał odwagę wyraźnie oświadczyć, że jest przeciwnikiem partyi syońskiej, wówczas traci na znaczeniu. Ma się rozumieć, iż mowa tu o naszych galicyjskich syonistach, a jako dowód naszych twierdzeń niech służy ich stosunek do Abrahama Reizena, przebywającego od dłuższego czasu w Galicyi. Z powodu jego uczciwego stanowiska w kwestyi: hebrajszczyzna czy żargon, nienawidzą go poprostu galicyjscy syoniści, a Reizen jako poeta, przestał dla nich istnieć, a nienawidzi się go jako przeciwnika partyjnego. To stanowisko jest logiczną konsekwencyą frazeologii syońskiej, wedle której kultura narodowo-żydowska jest identyczną z syonizmem. Tylko głęboko moralnie i duchowo upadły może oceniać poetę wedle tegoż politycznych poglądów.

*

Brukowy *Tagblatt*, rzucił się w wir polityki węgierskiej. Zdawać mu się chciało przez chwilę, że żydzi węgierscy są równi jego poplecznikom. W jednym z artykułów wstępnych, wyraża swoją niezwykłą radość z powodu zmiany reformy wyborczej do sejmu węgierskiego i wita z zapałem dążność żydów węgierskich do prowadzenia „polityki narodowo-żydowskiej". Ten „Freudenausbruch" był może obliczony ad captandam benevolentiam swych nielicznych czytelników, którzyby może pragnęli widzieć nareszcie także „towarzyszy" na Węgrzech w szeregach walczących o „autonomię narodowo-żydowską". Zapomniał przecież pan redaktor *Tagblattu*, iż wymienny numer wysyła do budapeszteńskiej *Allgemeine jüdische Zeitung*, która nie omieszkała w nr. 163. oziębić trochę zapał zaborczy tutejszych narodowców żydowskich. Organ ortodoksów węgierskich, *Allgemeine jüdische Zeitung* w tonie bardzo statecznym, odpowiada na ten artykuł „poświęcony" stanowisku żydów wobec powszechnego prawa głosowania:

„Przykro nam zakłócić radość naszego lwowskiego kolegi, ale musimy w interesie prawdy skonstatować, żeśmy nigdy nie propagowali wśród tutejszego żydowstwa „polityki narodowo-żydowskiej". Postulaty, którego spełnienia domagamy się i o które walczyć będziemy, są następujące: Obok urządzenia organizacyi otodoksyjno-żydowskiej — organizowanie poszczególnych klas zarobkowych ojczystego (der vaterländischen) żydowstwa w celu ochrony przed dążeniami, skierowanemi przeciw tym zarobkom (parnusos), które przeważnie są żydowskimi. Jest zatem mowa o kwestyi czysto ekonomicznej bez żadnej przymieszki

nacyonalistycznej! To samo tyczy się naszej inicyatywy w sprawie niewykluczenia od udziału w powszechnem głosowaniu naszych współwyznawców, którzy umieją czytać i pisać tylko w żargonie. Nie życzymy sobie w żadnym razie „narodowo-żydowskich“ reprezentantów w parlamencie węgierskim, tylko by żydzi ilością swoich głosów mogli wywierać większy wpływ na to, aby posłowie w parlamencie uwzględniali uprawnione religijne i materyalne interesa tutejszych obywateli wyznania mojżeszowego, na równi z interesami nieżydowskiej ludności. Zresztą myli się bardzo *Tagblatt*, jeśli powiada, że z powodu powszechnego prawa głosowania na Węgrzech „pozostaną szerokie żydowskie masy Węgier bez prawa wyboru, gdyż bardzo mało żydów zna język węgierski“. Keine Idee! Szerokie żydowskie masy Węgier umieją pisać i czytać także po węgiersku, z wyjątkiem chyba tylko bardzo małej cząstki ludności żydowskiej. Ale spodziewamy się, że i ta cząsteczka nie zostanie wyłączona z prawa wyboru“.

Ciekawiśmy, czy *Tagblatt* przez sprostowanie swoich kłamliwych doniesień, przyzna się do winy, czy też zaczeka już na „zlanie“ w ostrzejszej formie“.

*

Konferencya żargonowa w Czerniowcach dała wiele materyału do zapełnienia szpalt tutejszym gazetom żargonowym. Przytaczamy głosy pism zakordonowych. *Unser Leben* pisze:

„Aczkolwiek mało pozostało czasu do rozpoczęcia konferencyi, ogół żydowski prawie zupełnie nią się nie interesuje. W kołach literackich czasem mowa jest o niej, lecz przyznać trzeba, że i tutaj zachowują się wobec sprawy obojętnie i niedbale; możecie też spotkać literata, który mówi o konferencyi z uśmiechem, z ironią i niewiarą w jej pożyteczność. W ogóle jednak prawie wszyscy pisarze zainteresowali się Zjazdem; natomiast publiczność pozostała zupełnie zimna, a prasa, mająca odzwierciedlać opinię publiczną, milczy. Widocznie czytelników jej konferencya nic nie obchodzi. Sądzę, że konferencya o języku wszechświatowym Esperanto mogłaby więcej zainteresować nasz ogół żydowski, aniżeli nadchodząca konferencya żargonowa.

Brak nam w zupełności poczucia szacunku dla języka, którym mówimy i myślimy, nie mamy nawet szacunku dla siebie samych, skoro zachowujemy się względem żargonu jako względem przypadkowego środka mowy i myśli. Niedawno pisarz hebrajski wyraził się: „po żydowsku tylko szwargocę“. Co więcej, dla wielu mowa żargonowa to kara boska, wstyd; co dla innych stanowi źródło dumy, dla wielu z nas jest wstydem i źródłem samo-naigrawania się. „Żargon nie jest językiem“ — taki sąd wygłasza nawet żyd, w tym języku wychowany, któremu życie śród żargonu upływa, i którego dzieci jeszcze żargonem mówią“.

Pochwały godne wyznanie. Z wielkim też pesymizmem omawia *Hajnt* ruch umysłowy w żargonie:

„O obecnym, t. zw. żydowskim ruchu umysłowym już niejednokrotnie wypadło mi wspominać. Zapatruję się pesymistycznie na żydowski „renesans“, odczyty, wieczory, modernizm, dramaturgię i t. d, Widzę, że rzekome odrodzenie powstało nie naturalnie, z sił własnych, z wewnętrznych narodowych dążeń, lecz z czysto zewnętrznych, pobocznych, drobnostkowych przyczyn.

Partye są skłócone, młodzież żydowska nie ma co robić, szuka zajęcia; więc zabawia się „sztuką“ i igraszkami.

Dowód twierdzenia, że rzecz nie jest ani na włos poważna, możecie znaleźć w tej mianowicie okoliczności, że literatura żydowska nic a nic na tem odrodzeniu nie zyskała. Żadne wydawnictwo żydowskie wytrwać nie może. Nikt żydowskich książek nie kupuje. Dla tego też, witając konferencyę językową o żargonie, mającą odbyć się w Czerniowcach, muszę wynurzyć przytem smutne swe uczucie:

Język dla kogo? do czego? gdzie macie naród? gdzie macie naród, który kocha i szanuje swoją literaturę?“

Głosy powyższe są dość wymowne i nie potrzebują komentarzy. *Nasza* galicyjska prasa żargonowa tylko w fanfarodach się lubuje.

P.

KORESPONDENCYE.

Konstantynopol.

(Oryginalna korespondencya *Jedności*).

Sprawa ustąpienia Chacham basziego ciągle jeszcze żywo zajmuje umysły. Następca, o którego mianowaniu już doniosłem, mimo swych wybitnych zasług na polu naukowem spotka na opozycyę pewnych sfer, obawiających się zbyt postępowych rządów tego najwyższego w krajach sułtana duchownego dostojnika żydowskiego. Uroczystości z okazyi zaprowadzenia konstytucyi odbywają się w całem państwie. Ze wszystkich bliższych i dalszych miejscowości donoszą o zupełnej przemianie stosunków. W Jerozolimie usunięto dotychczasowego paszę, który nie bardzo życzliwie zachowywał się wobec żydów. Równocześnie zaczęła się już tam kampania wyborcza, w której też żydzi palestyńscy żywy wezmą udział. W Palestynie jest na pewno jakie dwieście tysięcy żydów — z tych jednak ledwie 2000 ma czynne prawo wyborcze. Reszta to sami poddani rosyjscy lub austryaccy. Żydzi, z których wielka liczba na stale w Palestynie osiadła, powinni w jak najszybszym czasie uzyskać obywatelstwo tureckie i w ten sposób zapewnić sobie możność wykonywania obywatelskich i politycznych praw. Obecnie dopiero przy zupełnej zmianie systemu i formy rządu okazuje się, jak bardzo ważnem dla ludności żydowskiej jest stałe stykanie się z ludnością tubylczą, dokładne poznanie języka krajowego i władanie tym. Znajomość języka tureckiego jest też obecnie dla tych, którym ma przypaść w udziale czynne i bierne prawo wyborcze, niezbędnie potrzebne. Najprawdopodobniej w okręgu jerozolimskim dojdzie do kompromisu, na podstawie którego wejdzie do rady państwa dość Arabów i jeden reprezentant ludności żydowskiej. Ze strony żydów, wyłoniły się przedewszystkiem dwie kandydatury. P. Antebi jest kierownikiem szkoły utrzymywanej przez *Alliance Israel te* — pan Lewy managerem „Anglo - Palestine Company“ w Jerozolimie. Ostatni jako świetny znawca stosunków, włada doskonale tureckim językiem, co w drugim wypadku szczególnie musi na szali zaważyć.

Jesteśmy przekonani, iż zmienione stosunki otoczenia i bytu, potrafią sfery ludności żydowskiej przekonać o nieodzownej i koniecznej potrzebie dokładnego poznania języka tureckiego. Dzieci żydów tureckich, zamykając się w ciasnych ramach ghetta, narażają się na przykrości na każdym kroku i nie mają wobec prawdopodobnego rozwoju poczucia państwowego i narodowościowego u Turków żadnych szans pomyślnej, czy też tylko upewniającej jako tako warunki bytu przyszłości. Szkoły *Alliance Israelite* hołdujące dotychczas zbytniej francuzomanii powinny obecnie uledz prądowi czasu, a ich kierownicy nie śmią zapominać, iż mają wychowywać obywateli państwa tureckiego, obywateli świadomych swych praw i obowiązków, a nie żadnych dyplomatyczno-konsularnych elewów. Uwzględnienie pierwiastka rodzinnego jest pierwszorzędnym obowiązkiem sfer pośrednio czy też bezpośrednio interesowanych. Czy lokalni kierownicy i centralny zarząd potrafią się wżyć w zmienione obecnie stosunki, czy potrafią zapomnieć, iż faktycznie i prawnie przestała istnieć Turcya despotyczna, a w jej miejsce urosła Turcya w konstytucyjnej formie rządu, to pokaże przyszłość.

Tureckie poczucie narodowościowe jest obecnie tak bardzo świadome swych celów i zadań, iż potrzeba wielkiego taktu, wielkiej i dokładnej znajomości stosunków, by nie drażnić tych czynników, które wszelkie faktyczne, czy też teoretyczne aspiracye o charakterze separatystycznym uważają za zamach na całość i istnienie państwa ottomańskiego.

gość.

Kołomyja

(*Wybór rabina*).

Izraelicka gmina wyznaniowa w Kołomyi, ma obecnie przystąpić do wyboru rabina. Wedle odnośnych przepisów, wyboru tego dokonuje zarząd gminy wyznaniowej de) zwiększony specyalnie w tym celu o 30 członków obieralnych, czyli tak zwanych mężów zaufania.

Chodzi zatem w tym wypadku o wybór takich mężów zaufania, którzyby wybór rabina na tę lub ową stronę przechylić mogli. Nic też dziwnego, że wszystkie trzy partye żydowskie t. j. chasydzi, Polacy i syoniści, wzięli żywy udział w walce wyborczej. Zwyciężyła lista kompromisowa, z której jednakowoż, już w ostatniej chwili, wykreślono dwu przywódców syonistycznych: Dra Rosenheka i Brandesa.

O wolną posadę stara się do tej pory trzech rabinów: z Żółkwi, z Gołogór i z Botuszan. Rabin z Botuszan, Landau, popierany jest przez żydów postępowych, jednakowoż nie życzą go sobie chasydzi, bo jest on dla nich za mało pobożnym i zanadto postępowym. P. Landau podczas nabożeństwa w dniu urodzin cesarskich, wypowiedział kazanie, a następnie w sali rady miejskiej wypowiedział mowę kandydacką wobec zaproszonych przez prezesa Zboru izr. p. Funkensteina wszystkich 60 swoich wyborców. Przemówienie jego podobało się — lecz mimo to ortodoksi nie mają do niego zaufania, to też wątpliwem jest, ażeby on tę posadę otrzymał.

Wybór rabina nie jest jeszcze rozstrzygnięty. Świadomi tego, jaką rolę odgrywa rabin wśród współwyznawców i jakim wpływem i znaczeniem wśród nich zazwyczaj się cieszy tak, że nieraz decyduje w sprawach olbrzymiej wagi społecznej i narodowej pragniemy widzieć na tem stanowisku człowieka, któryby w zupełności swemu zadaniu zadość uczynił i wpływał na żydów tutejszych w duchu zgodnej społecznej i narodowej harmonii. Spodziewamy się, że wyborcami jedynie dobro ogółu kierować będzie.

KRONIKA.

Wakacyjny kurs analfabetów prowadził p. M. Berger w Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana przy ulicy Słonecznej. Kilkunastu młodych ortodoksów korzystało z nauki języka polskiego w czasie od 1. lipca do 4 września. Nauka odbywała się codziennie przed południem przez kilka godzin a frekwentanci odnieśli z niej znaczną korzyść. Główną uwagę zwracano na poprawną rozmowę na temat życia codziennegn. Frekwentanci przyswoili sobie na tyle język polski, iż z widocznem zrozumieniem czytają odpowiednie książki i gazety, wieczorami będą przychodzić do czytelni, gdzie niewątpliwie znajdą chętną pomoc w pogłębieniu znajomości języka polskiego. P. Bergerowi należy się szczere uznanie za gorliwą w tym kierunku pracę.

Wycieczka do Pragi i Wiednia wyjeżdża dziś o 9. wieczorem z dworca głównego.

Przegląd spraw żydowskich.

Węgry.

Związek gmin. Żydzi Kroacyi i Slawonii po przezwyciężeniu mnóstwa trudności utworzyli Związek wyznaniowych gmin żydowskich, którego inicyatorem i głównym twórcą jest rabin dr. Hugo Spitzer, Według programu, ma być on centralną organizacyą żydów w Kroacyi i Slawonii i zastępować interesa powszechnych gmin wyznaniowych. Związek chce uzyskać dla siebie prawo pośrednictwa między rządem krajowym a gminą. Celem jego będzie wydawać opinie o projektach ustawowych, specyalnie dla żydów ważnych, podawanie wniosków i rezolucyi, słowem najogólniejsze zastępstwo interesów żydowskich. W kwestyach religijnych i wyznaniowyeh zastrzegł sobie g'os doradczy. Oprócz tego rozwinie Związek działalność socyalno-polityczną dla swoich urzędników gminnych.

Rokowania wstępne odbywały się w Zagrzebiu, dokąd przybyli delegaci wszystkich prawie gmin żydowskich w Kroacyi i Sławonii, i gdzie po referacie d-ra Spitzera jednogłośnie uchwalono przystąpić do Związku.

Węgiersko - żydowski związek kultury. Rabin gminy peszteńskiej, dr. Szymon Hevesti, zwraca się w gazecie *Egyentlöseg* z odezwą do żydów węgierskich, zachęcając ich do utworzenia „Węgiersko-żydowskiego związku kultury" według wzoru wiedeńskiej *Israelitische Allianz*, z tą wszakże różnicą, że związek ma mieć, prócz kulturalnych, także cele polityczne.

Rosya.

Żydzi w szkołach. Do petersburskiego instytutu górniczego w roku bieżącym będzie przyjętych tylko 10 żydów.

Do petersburskich wyższych zakładów naukowych, żydzi będą przyjmowani w r. b. według normy następującej: do instytutu technologicznego 8 proc., do górniczego 3 proc., do uniwersytetu 3 proc. Do politechniki będzie przyjętych 15 żydów, do żeńskiego instytutu lekarskiego 8 żydówek, do instytutu akuszeryjnego 8, na kursy wyższe dla kobiet 100. Żydzi nie będą wcale przyjęci do następujących wyższych zakładów: do instytutu elektrotechnicznego, do akademii wojskowo-medycznej, do cesarskiego instytutu historyczno-filologicznego, do instytutu inżynierskiego cesarza Mikołaja.

Opieczętowanie synagogi. Jednej niedzieli została z rozporządzenia władz opieczętowana synagoga — Bethamidrasz w Warszawie, przy ul. Smoczej nr. 8. Powód takiego rozporządzenia nieznany.

Zjazd rabinów. W Lublinie odbył się 11. z. m. zjazd rabinów ze wszystkich miast gubernii lubelskiej, zwołany w celu omówienia różnych kwestyj rytualnych i prawnych. W zjeździe uczestniczyło 14 rabinów. Charakterystycznem jest, że rozprawy i przemówienia na zjeździe odbywały się w języku rosyjskim i w starożydowskim. Żargonu, na skutek uchwały ogólnej, nie używano. Celem zamanifestowania swego lojalizmu, wysłał zjazd depeszę wiernopoddańczą do cara, oraz odprawił „in corpore" z powodu dnia urodzin następcy tronu rosyjskiego, uroczyste nabożeństwo w synagodze.

Oprócz kwestyi charakteru rytualnego jako to: używania pewnych pokarmów, świętowania soboty itd., zjazd zwrócił uwagę na tak ważną kwestyę bytu żydów, jak kształcenie dzieci mełamedów, ufundowanie w miastach powiatowych szkół żydowskich, przyznanie rabinom na całe cesarstwo prawa dawania rozwodów bez sankcyi sądów, urządzenie komitetu rabinów do zarządu sprawami duchownemi, uporządkowanie aktów stanu cywilnego itd. Wogóle wszystkie prace zjazdu miały charakter przygotowawczy do zjazdu rabinów w Warszawie, na który wybrano trzech delegatów. Zjazd trwał 2 dni.

Zakaz przedstawień w żargonie. Generał-gubernator kijowski zabronił dyrektorowi trupy żydowskiej Fiszsonowi, dawania przedstawień w żargonie w kraju „południowo-zachodnim". O rozporządzeniu tem zostali zawiadomieni gubernatorowie: kijowski, podolski i wołyński. Ponieważ w ostatnich czasach namnożyło się wiele teatralnych trup żargonowo-niemieckich, przeto zakaz u ządzania takich przedstawień wchodzi w życie z dniem 15. września bieżącego roku.

Wyroki. Z pośród 65 aresztowanych przed paru tygodniami w Łodzi pracowników drukarskich Związku żydowskiego, 33 z nich generał gubernator wojenny skazał na zesłanie do oddalonych miejscowości carstwa, jako należących do nielegalnego stowarzyszenia Bundu.

„Prawdziwie rosyjski" środek przeciwko żydom. Gazeta „Wiecze", genialnie rozstrzygnęła kwestyę żydowską. „Krwawe wytępienie wszystkich pasożytów — ludzi, obecnie według nauk społecznych, nie odpowiada godności ludzkiej. Dlatego też ludzie szukali i ku wielkiej swej radości znaleźli środek wytępienia pasożytów. Środek ten polega na sterylizacyi czyli kastracyi pasożytów. Gwoli uprzedzenia rozmnażania się przestępców w Ameryce, postanowiono użyć kastracyi, by skłonność do przestępstw nie mogła być dziedzicznie przekazywana. Zabijać człowieka — grzech, ale uczynić go nieszkodliwym dla ludzkości, stanowi obowiązek władz. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej od chwili wydania odpowiedniej ustawy, zastosowano kastracyę do 500 przestępców.

Zupełnie takie same środki należy zastosować w celu przeciwdziałania rozmnażaniu się żydów. Zabijać ich — grzech, bo są ludźmi, ale przerwać ich mnożenie się, nakazuje wszystkim narodowościom na świecie instynkt samozachowawczy. Przedewszystkiem należałoby odpowiednie prawo wydać w Rosyi. Można rozpocząć od kastrowania żydów — przestępców. Są wszelkie dane po temu, by mieć nadzieję, że w ten sposób w krótkim czasie staną się wszyscy żydzi kastratami. Wówczas można im nadać równouprawnienie. Dzięki postępom wiedzy, tego rodzaju operacye mogą obecnie być wykonywane bez bolu i niebezpieczeństwa dla życia, środek ten zatem nie obraża uczuć ludzkich, a daleko gorsze są bez kwestyi peryodycznie powtarzające się pogromy i zabójstwa",

Dla charakterystyki istniejącego obecnie w Rosyi stanu rzeczy, dodajemy tylko jeden komentarz. Za wydrukowanie listu Tołstoja, pisma skazano na grzywnę, zaś za wydrukowanie tego artykułu, gazecie „Wiecze" żadna kara nie grozi.

Anglia.

Ofiara ministra. Gazeta „Manchester-Courier" za obrazę ministra Churchilla skazaną została na zapłacenie temuż ministrowi 300 funtów sterlingów. Minister ofiarował powyższą sumę na szpital żydowski w Manchestrze.

Pierwsza krajowa elektryczna Piekarnia
Franciszka Tabaczyńskiego

FT MARKA OCHRONNA

we Lwowie, przy ulicy Bogusławskiego l. 3.

TELEFON Nr. 954.

Urządzona przy uwzględnieniu najnowszych wynalazków tak co do techniki jakoteż hygieny.

Poleca i dostarcza w świeżem stanie o każdej porze dnia chleb, pieczywo białe i luksusowe.

Większym odbiorcom znaczny opust.

Sklepy własne: ul. Bogusławskiego l. 3, ul. Sykstuska l. 26, ul. Sobieskiego l. 21, ul. Łyczakowska 10, ul. Piekarska 22, ul. Zimorowicza 5, ul. św. Zofii 3, ul. Kazimierzowska 47, ul. Gródecka 51, ul. św. Stanisława 4. — **Zamówienia listownie lub telefonem Nr. 954.**

KEFIR

poleca i dostarcza do mieszkań

MLECZARNIA PRZEWORSKA

Lwów, ul. Polna 25.

Wszelkie **monety zagraniczne** kupuje i sprzedaje po cenach najkorzystniejszych

Dom bankowy i kantor wymiany

SOKAL i LILIEN

Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.

Lwów, ul. Kilińskiego (obok kawiarni wiedeńskiej).

Kinematograf-Cinephon

we Lwowie, w Pasażu Mikolascha.

Codziennie przedstawienia od godziny 4 do 10 wieczorem.

Od piątku dnia 4. września. Senzacyjny program oryginalnych obrazów żywych, mówiących i spiewających.

Oryginalne i jedyne zdjęcia Pathée Freres w Paryżu.

Co tygodnia nowy program.

Rok założena 1782.

Pierwsza i najstarsza Fabryka

J. A. BACZEWSKI
c. k. dostawca nadworny

LWÓW.

POLECA **prawdziwe polskie wódki** i najprzedniejsze **likiery.**

Mam zaszczyt uwiadomić P. T. Publiczność, iż już otworzyłem z największym komfortem urządzony

PAWILON SZAMPAŃSKI

przy ulicy Jagiellońskiej l. 15,

gdzie dostać można **Wina szampańskie na szklanki** i w oryginalnych butelkach, również likiery i koniaki najlepszej marki. — Kuchnia wyborowa. W każdej porze dnia i w nocy potrawy gorące na maśle i zimne przekąski. — Polecając się łaskawym względom, kreślę się z wyrazem wysokiego szacunku

Ignacy Ehrlich.

CAFFE RESTAURANT

róg ul. Kościuszki i Sykstuskiej.

Codziennie podwójny koncert muzyki wojskowej oraz Wiedeńskiego kwintetu Schramlów. — Najlepsza kawa. potrawy wyłącznie na deserowem maśle. Wstęp wolny. O liczne odwiedziny upraszają

Franz & Wollman.

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny

Bank hipoteczny

Oddział depozytowy

przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadza na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane

Schowki depozytowe
(Safe Deposits).

Za opłatą 50 do 70 koron rocznie, depozyaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie **bezpiecznie a dyskretnie** przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty.

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy odnoszące się do tego rodzaju dedozytów, otrzymać można bezpłatnie w oddziale pepozytowym. 4

„FORTUNA"

Towarzystwo wzajemnej pomocy od klęsk ogniowych

zatwierdzone przez c. k. Namiestnictwo do L. 56.804.

we Lwowie ul. Sobieskiego 32.

ubezpiecza od ognia; **nieruchomości, ruchomości, towary sklepowe, płody rolnicze** i jest najtańszą krajową asekuracyą ogniową. Agenci poszukiwani.

Międzynarodowe przedsiębiorstwo handlowe szczególnie z Rosyą

N. KATZNER
dom spedycyjny i komisowy - -

w Podwołoczyskach, Wołoczysku, Brodach i Radziwiłłowie.

Stałe taryfy przewozowe (stawki) do Rosyi i z Rosyi wraz z wszelkiemi kosztami i fachowe oclenie.

Wywóz wełny drzewnej, desek na skrzynki dla jaj, brusków i toczydeł dla kos i żniwiarek. Sprzedaż węgla kamiennego, koksu i antracytu.

Herbata w oryginalnych paczkach z ces. rosyjską banderolą rządową.

Adres: **N. Katzner, Podwołoczyska.**

BERGERA PUDER HYGIENICZNY

najlepsza nasypka dla niemowląt i dzieci.

Cena pudełka **50 halerzy.**

WSZĘDZIE PROSZĘ ŻĄDAĆ

Główny skład wysyłkowy:

Apteka pod „Złotym Jeleniem"

Lwów — Rynek l. 29. (brama Andriolego).

ZAKŁAD RYTOWNICZY i DRUKARNIA

M. W. Tauber

Lwów, Pasaż Hausmana 2.

wykonuje wszelkie roboty w zakres powyższy wchodzące, ku zupełnemu zadowoleniu P. T. Publiczności.

Teatr rozmaitości

CABARET BRISTOL Codziennie przedstawienie pierwszorzędnych artystów. Senzacyjny program Początek o godzinie 10-

---

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 37. Lwów, dnia 11. września. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Redaktor naszego pisma, dr. B. Merwin, wrócił z podróży wakacyjnej i objął z bieżącym numerem czynności redakcyjne.

TREŚĆ:

Środki rozszerzenia i pogłębienia pracy T. S. L.

(Z przemówienia prof. Stan. Srokowskiego na zjeździe w Jarosławiu).

Jeżeli zaprzeczyć się nie da, że wśród rzeszy robotniczej ze względu na zajęcie, wiek, płeć, różnice istnieją i zdaje się zawsze istnieć będą, to jeszcze mocniej odcinają się znowu od siebie dwie wielkie formacye ludności, odmienne rasą, wyznaniem, a niestety do dnia dzisiejszego i językiem. Mam na myśli chrześcian i żydów, zamieszkujących w równych niemal procentach miasta galicyjskie, tworzących ciągle jeszcze dwa odrębne światy, złączone co najwyżej nicią interesów materyalnych. Ponieważ w ostatnich czasach objawia się ruch, aby i tę ostatnią nić przeciąć, jesteśmy na najlepszej drodze do stworzenia u nas wybitnych antagonizmów rasowo-wyznaniowych tem bardziej, że nad wyrobieniem ich pracuje niestrudzenie bardzo poważny zastęp społeczeństwa żydowskiego.

Nie potrzeba chyba dodawać, jak poważnemi następstwami grozi naszej przyszłości tego rodzaju ukształtowanie się stosunków, szczególnie na wschodzie kraju, gdzie wszędzie obok chrześcijańskiej ludności polskiej żyją także Rusini, tylko czekający na to, aby nas wyprzeć i pozbawić ciężko zdobytych owoców pracy kulturalnej, ekonomicznej i oświatowej. Z nimi stałej zgody nie zdobędziemy nigdy. W stosunkach jak nasze kwestya też trwałego pozyskania ludności żydowskiej jest jednym z najważniejszych postulatów narodowych polskich i nad jej rozwiązaniem powinny usilnie pracować wszystkie nasze organizacye służące pracy społecznej, a zatem i T. S. L. I rzeczywiście zrozumiało ono dość wcześnie doniosłość tej akcyi, rozpoczynając ją kilka lat temu we Lwowie i stopniowo przeszczepiając na prowincyę. Choć wyników dotychczasowej działalności nie można nazwać ani imponującymi ani świetnymi, ale w każdym razie dały one nam możność przekonania się, że praca taka jest możliwą i co najważniejsza skuteczną. Byleby jej tylko więcej było, byleby jej nie zrywać, lecz owszem ciągle ją doskonalić, a z pewnością kiedyś z lichwą odda włożony w nią trud i grosz.

Biorąc rzecz praktycznie i oglądając przez pryzmat dzisiejszej chwili, możemy stwierdzić, że działalność wśród tłumów żydowskich wymaga specyalnych do tego danych zarówno od działaczy jak i od tych, wśród których ma się ona na razie toczyć. Co do działaczy to nie ulega najmniejszej kwestyi, że wydatny wpływ na żyda wywierać może tylko żyd. Co się zaś tyczy grup ludności żydowskiej, gdzie działalność w rodzaju T. S. L. może na powodzenie liczyć, to zdaje się nie ulega kwestyi, że chęć i zrozumienie mogą mieć dla niej osobniki tylko już nieco oświecone. Rzecz bowiem zastanawiająca, że uzdolniony, oraz — jak to uczą dzieje — nawet dla najszlachetniejszych uczuć przystępny żyd, przecież w kierunku pracy oświatowej i narodowej polskiej wykazuje ogromną odporność. Płynie to zapewne zarówno faktycznej jego odrębności, w jakiej do dnia dzisiejszego wśród reszty społeczeństwa pędzi żywot swój, jakoteż z racyi własnych archaicznych, a ogromnie ściśle określonych poglądów na świat, siebie i swoje cele. Ten tylko z pomiędzy żydów może wchłonąć w siebie ideowe pierwiastki obce, kto już nieco naderwał przykuwające go jak mistycznego Prometeusza więzy uprzedzeń i twardych mechanicznie przekazywanych formuł, mających na celu utrzymanie w ciągłem życiu wspomnienia z przed lat tysięcy.

A zatem najniższe, a zarazem najciemniejsze warstwy ludności żydowskiej, żyjące więcej formą niż treścią każdej otaczającej ich kultury, mają być wtłaczane w jej ramy, lecz z niemi nie harmonizują. One też stoją głuche na wszelkie wzniosłe hasła prawdziwego współżycia z resztą społeczeństwa, współżycia bez zastrzeżeń i ograniczeń. Do najwyższych znowu warstw tej ludności, z reguły niemal ludzi wysokiej intelektualnej kultury, też praca T. S. L. ściśle zastosowaną być nie może, nawet we wszystkich tych wypadkach, które podciągnąć się dadzą pod mianownik działalności nad inteligencyą wogóle.

Jako przeważny zatem teren pracy i działania pozostaje obecnie młodzież, sfery handlowe, średniego przemysłu i t. d. W tym też kierunku poszły usiłowania szlachetnych pracowników na niwie oświatowej wśród żydowstwa. I gdybyśmy zdołali ten średni stan żydowski pozyskać, już zdziałalibyśmy wiele, szczególnie zaś młodzież. Ona, ta przyszłość kraju i społeczeństwa, gdy stanie bez zastrzeżeń po stronie polskiej, gdy polskość pogodzi się z żydowstwem, gdy ideały narodowe polskie ze spokojem o ich los pozwoli składać w swoje ręce, możemy wierzyć, że nie zabraknie nam nigdy szermierzy wzniosłych, nawet szczęśliwego współżycia pod jednym dachem.

Ażeby to jednakże nastąpiło musimy wyjść pierwsi przynajmniej w pół drogi i poświęcić podejmywanym usiłowaniom nieporównanie więcej myśli i pracy, niż to dzieje się dzisiaj. Gdzie zachodzi tylko możność rozwijania polskiej pracy oświatowej wśród żydowstwa, obowiązkiem naszym jest natychmiast ją podjąć i usunąć wszystkie przeszkody na drodze leżące.

Wszelka ekskluzywność, to nasz wróg, bo pojęcie historycznej Polski absolutnie z nią się nie godzi. A zatem zakładając bursy, uczelnie lub ochronki T. S. L. nie wykluczajmy z nich młodzieży żydowskiej, powołując do życia czytelnie, nie zabraniajmy korzystać z bibliotek lub gazet żądnym wiedzy żydom, w wykładach w czytelniach odbywanych wyrzućmy raz na zawsze wszelką przewrotną deklamacyę o krzywdach, wyrządzanych społeczeństwu chrze-

ścijańskiemu przez żydów, bo jako żywo takie specyficznie dające się sklasyfikować krzywdy nie istnieją, wreszcie urządzając obchody rocznic narodowych pamiętajmy zawsze o żydach, zapraszajmy ich chętnie, a już wiele zdziałamy. Jeszcze więcej da się dokazać przez wydatne popieranie Kół i czytelń T. S. L. im. B. Goldmana, dla którego i jemu podobnych żydów kult powinniśmy podnieść do wyżyn, nie różniących się niczem od tych, na których stają nasi najznakomitsi i najwięcej cenieni działacze. Musi być tutaj stosowana akcya podwójna: chrześcian w kierunku pozyskania żydów i tych ostatnich w celu przekonania raz na zawsze chrześcian, że polskość jest im droga i miła. Jestto praca misterna i zdawałoby się konieczne ścisłe wytknięcie jej szlaków. Wskazanem by było zwłaszcza jakieś poważne i obszerne omówienie całej sprawy, coś w rodzaju ogólno polskiej ankiety oświatowej, któraby osobno poświęcona została kwestyi polsko-żydowskiej.

Do tej zaś pracy powinni być powołani nie najkrzykliwsi, lecz najpoważniejsi polscy działacze chrześcijańscy i żydowscy, a wynik obrad i plan pracy spopularyzowany w drodze wytrawnych choć przystępnych dla ogółu artykułów dziennikarskich.

Pamiętajmy, że wielu błądzi, bo nie myśli o sprawie, wielu, bo jej niedocenia, jeszcze więcej, bo nikt nie usiłuje pojedynczych może nieraz najszlachetniejszych usiłowań ująć w karby pracy celowej i wytrwałej.

Kwestya żydowska na Zjeździe tegorocznym T. S. L.

(Od specyalnego sprawozdawcy).

W pierwszej połowie bieżącego tygodnia toczyły się w Jarosławiu obrady XVI. Walnego Zjazdu delegatów Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Dobrze znaną jest niezawodnie i naszym Czytelnikom szesnatoletnia działalność tego Towarzystwa nad szerzeniem oświaty wśród ludności polskiej w kraju i poza krajem, byśmy potrzebowali je obszernie w tem miejscu omawiać. Nie będziemy się też zajmowali szczegółowo znanym już zresztą ze sprawozdań dziennikarskich całym przebiegiem obrad tegorocznego Zjazdu, który daleko wyprzedził wszystkie zjazdy dotychczasowe, tak widocznem bardzo zainteresowaniem się delegatów omawianemi sprawami, jak i powagą i niczem nie zamąconym nastrojem, jaki przez cały czas jego trwania panował, co z tem większem stwierdzamy zadowoleniem, ile że w Towarzystwie Szkoły Ludowej grupują się ludzie różnych zapatrywań i odcieni politycznych.

Z pośród licznych spraw natury ogólniejszej, jakiemi zajmował się tegoroczny Zjazd, pragniemy tu podnieść jedną, mianowicie sprawę szerzenia oświaty wśród ludności żydowskiej.

Postawienie jej, oraz rzeczowe, wolne od wszelkich uprzedzeń traktowanie na Zjeździe, jest dla nas dowodem, że ten Sejm oświatowy, który jak wskazuje właśnie Zjazd ostatni, do coraz większego dochodzi znaczenia w społeczeństwie, grupując około siebie wszystkich tych, którym prawdziwa troska o wszechstronny rozwój społeczeństwa gorąco leży na sercu, należycie ocenia ważność kwestyi żydowskiej, i dąży do jej rozwiązania w sposób jedynie słuszny i sprawiedliwy.

Dyskusyę nad tą sprawą zainicyował referat posła prof. Buzka, który po przedstawieniu obecnego stanu warunków postępu oświaty w naszym kraju, przeszedł do omówienia położenia ludności żydowskiej.

Po krótkim poglądzie na historyę asymilacyi w całym świecie i u nas podniósł referent, że we wszystkich tych ruchach dadzą się wyśledzić pewne momenty wspólne, a mianowicie: u społeczeństw, wśród których żydzi się asymilują, wykazują wysoki bardzo stopień kultury, powtóre, że nie ujawniały się w tych społeczeństwach prądy, któreby uważały żydów za żywioł obcy, po trzecie, że bogate zasoby materyalnie danych krajów i udział żydów w nich dozwala im, a przynajmniej znacznej ich części, wydobyć się z opłakanych stosunków, w jakich pozostawali.

Odnośnie do ziem polskich konstatuje mowca, że do roku 1848 ludność żydowska żyła w ghecie — żyła w zupełnem odosobnieniu. Co się wydostało ponad tłum, to się germanizowało. Wyjątkowo tylko i jednostkowo ujawniało się już wówczas poczucie przynależności do narodu polskiego. Po r. 1848, po zniesieniu praw wyjątkowych dla żydów widać bardzo silne dążenie ludności żydowskiej w górę; udział młodzieży żydowskiej w szkołach stale wzrasta, znaczenie ludności żydowskiej w handlu i przemyśle staje się bardzo silnem. I wtedy te warstwy, które szły w górę i u nas się asymilują. Po pewnym czasie jednak nastąpił w tym kierunku zastój, znaczna część młodzieży żydowskiej, dla której dążeń pierwotnie szeroko otwierały się horyzonty, znalazła się bez pola do pracy, nie znajdując przystępu do urzędów publicznych. Stąd przy wzrastającej stale liczbie młodzieży żydowskiej, absolwującej szkoły wyższe, wytwarza się społecznie szkodliwy, bardzo silny zastęp proletaryatu inteligentnego. To jest, wedle referenta przyczyną szybkiego przyjęcia się u nas i wzrostu syonizmu, przybierającego na naszym gruncie naj częściej formę manifestacyi niezadowolenia tego bezroboczego proletaryatu inteligentnego.

Z drugiej strony proletaryat żydowski stale pod względem liczebnym wzrastający, pozostając z powodu wiekowego zaniedbania pod względem oświatowym i ekonomicznym w nędzy i ciemnocie — staje się również podatnym gruntem dla agitacyi syońskiej, do której postępu przyczyniło się w końcu i to, że jej nie przeciwdziałano.

— Tu u tych źródeł — kończył referent swe wywody w kwestyi żydowskiej — należy zwalczać syonizm. Sposób na to? Iść w lud żydowski z chlebem i oświatą. Praca to ciężka, ale wielka. Ale tu nie rozpaczać trzeba i narzekać, ale pracować!

Część następnego referatu prof. Srokowskiego, członka zarządu głównego T. S. L. o środkach rozszerzenia i pogłębie

Bajka dla dorosłych.

Napisał: Ilonor.

(Ciąg dalszy).

III.

Zdumiony spoglądał na mnie mąż boży. Lecz ja w milczeniu i łagodnie zaprowadziłem go do jednego ze sklepów. Po za stołem sklepowym stała niemłoda już kobieta w olbrzymim czepku zakrywającym jej czoło aż po brwi. Wychwalała jakieś towary przed elegancką panią, słuchającą z szyderczym uśmiechem na ustach i niedowierzająco jej mowy krajowej, którą kaleczyła w najdziwaczniejszy sposób. W kąciku za podartą i brudną firanką stał chudy mężczyzna w całym ornacie religijnym, odmawiając z dziwną biegłością modlitwy, które dosyć często przerywał dając kobiecie w czepku znaki lub wtrącając się do sprzedaży oderwanymi hebrajskimi wyrazami.

— Co to ten szaleniec wyrabia? — zapytał mnie Mojżesz cicho.

— Modli się.

— Bluźnisz, człowieku! W tak ohydny, śmieszny sposób miałby się modlić do Wiekuistego izraelita, pełen bojaźni bożej i pokory?! Oh nie, to chyba bałwochwalca odprawiający swoje ucieszne nabożeństwo przed jakiemś bożyszczem...

W tem nagle wyszedł kupiec z poza firanki, spiesząc do pomocy żonie, która wyczerpała już cały zapas uroczystych zaklęć i przysiąg. Wtórował jej mąż przeplatając mowę swoją ciągłem używaniem imienia Boga.

— Zastanów się bezbożniku? — zawołał mąż boży oburzony. Czy tak pamiętasz o przykazaniu, które Bóg nam dał na górze Synaj: „Nie będziesz wymawiał imienia Boga twego nadaremnie!"

Skarcony snać nie słyszał Mojżesza, bo skoro kupująca przychyliła się trochę do żądania wymownej pary, zgodził się nagle pomimo swych poprzednich zapewnień, na ofiarowaną przez swą panią cenę.

— Hańba i zgorszenie! wykrzyknął prorok. — Do takiej to nikczemności poniża swą godność syn mego ludu, któremu Bóg nakazał: „Wyrzeczeń ust twoich będziesz dotrzymywał"...

Kupująca wyszła ze sprawunkiem. Mąż i żona jęli wyrażać się o niej szyderczo i nieżyczliwie.

— Co za podłość umysłu! — rzekł żałośnie znękany prawodawca. — To są dzieci mego ludu, który miał być „narodem kapłanów i świętych"!... O przewrotności ludzka! Urągają najwznioślejszym przykazaniom boskim a — modlą się do Niego tak poufale!

— Mój bracie — ozwał się kupiec ironicznie — ja morałami nie handluję. Zresztą — com znowu zawinił?

— Wykroczyłeś przeciw przykazaniu: „Nie będziesz złorzeczył głuchemu"...

— Więc złorzeczyć wam mnie wolno — przerwał z obrażającym śmiechem kupiec — bo jak widzę, macie bardzo subtelny słuch. — A zwracając się do żony rzekł:

— Widzisz, muszę się prędko jeszcze raz pomodlić, bom zapomniał był, iż dziś pierwszy dzień miesiąca i przepuściłem odpowiednią modlitwę...

IV.

...Znaleźliśmy się znowu na zupełnie odmiennej widowni. Ogromny pokój ogołocony z wszelkich ozdób, zaopatrzony w mnóstwo okien o brudnych szybkach, przez które wdzierał się blady brzask młodego dnia, mieścił w sobie, po obu stronach wzdłuż okien, proste stoły, przed któremi na takichże ławkach siedzieli robotnicy różnego wieku i postaci: byli tam i sędziwi starcy i w sile wieku młodzieńcy i wątłe dzieci. W środku pokuju przechadzał się młody jegomość o aroganckim wyrazie twarzy, z założonemi w tył rękoma.

Mruczał coś pod nosem, niby nucił, a szczególny ten śpiew przerywał głośnymi rozkazami i uwagami wystosowywanemi do robotników, obwijających różne łakocie w barwne papierki. Nagle przystanął i patrząc na swój zegarek, rzekł:

— Ludzie, zaraz będzie wolno modlić się.

nia pracy T. S. L.. odnoszące się do tej kwestyi, podajemy w dosłownem brzmieniu na innem miejscu. W dyskusyi ogólnej nad tymi referatami pierwsza zabrała głos panna Aleksandrowiczówna, która między innemi również wskazała na ważność pracy oświatowej wśród ludności żydowskiej, jako integralnej części działalności T. S. L.

Delegat koła im. B. Goldmana dr. Merwin omawiał poszczególne gałęzie tej pracy: wskazywał na kursa analfabetów, jako walny środek przyswojenia języka polskiego szerokim warstwom ludności żydowskiej i na uczelnie, któreby umożliwiły młodzieży żydowskiej spędzenie godzin pozaszkolnych wspólnie z młodzieżą chrześcijańską i uchroniły ją od niepożądanych wpływów.

W ostrym dysonansie do ogólnego nastroju stanęło przemówienie dra Niecia z Rzeszowa, który twierdząc, jakoby już Mojżesz zabronił żydom „asymilować się“, wobec czego wszelkie usiłowania w tym kierunku muszą utknąć, wywodzi, że i tak asymilacya nie jest pożądaną, tembardziej, że T. S. L. z hasłami filosemityzmu za wieś przychodzić nie powinno.

W odpowiedzi na to prof. Buzek zaznaczył, że T. S. L. szerząc oświatę musi niejednokrotnie przychodzić z hasłami chwilowo niepopularnemi. Z tem hasłem nie boimy się iść do ludu!

Drugiego dnia obrad zabrał głos delegat Koła im. Bernarda Goldmana Schenker. Nawiązując do słów dra Niecia o zakonie Mojżeszowm rzekł, że jeżeli Mojżesz przepisami swoimi chciał uchronić żydów, a raczej czystość wiary od zgubnych wpływów zdeprawowanych narodów wschodnich, to natomiast Jeremiasz idącym w rozsypkę obwieścił słowo Boże miłości do ludu wśród którego żyć będą; służby krajowi, z którym losy ich połączą. A żydzi wykonywali to słowo proroka. Toż dzieje ich na ziemiach polskich wykazują to dowodnie.

I dzisiaj chętnie swe siły intellektualne i materyalne pragną poświęcić krajowi i społeczeństwu, byleby nie odbierali im do tego możności ludzie o takich, jak p. Nieć przekonaniach.

Wyraża zadowolenie, że taki głos się pojawił na zebraniu: jest on nalepszym dowodem, jak daleko zaprowadzić może zacietrzewienie i krótkowidztwo, nie dozwalające zrozumieć, że nad masą ośm kroć stotysięcy nie można z lekkiem sercem przejść do porządku dziennego, że trzeba się nią zająć, przypuścić do warstatu narodowej pracy.

Takie zapatrywania jak dra Niecia, głoszone tylko lub wykonywane sprowadziły, kwestyę żydowską do tego stanu, w jakim ją dzisiaj znajdujemy.

W głębi duszy mas żydowskich tli iskra nieświadomego przywiązania do kraju i społeczeństwa; uświadamianie tych mas jest rzeczą oświaty, jest zadaniem T. S. L. Lecz oświata sama nie wystarczy. Do głodnych, czujących się upośledzonemi pod względem społecznym mas trudno trafić z książką lub odczytem.

Podnieść te masy pod względem społecznym i ekonomicznym, rozpocząć szeroką akcyę w tym kierunku, to jest podstawa racyonalnej pracy oświatowej. Mowca zdaje sobie sprawę z tego, że akcya ta przechodzi zakres działania T. S. L. jako organizacyi oświatowej.

Lecz Towarzystwo to powinno i ma prawo żądać od społeczeństwa, ażeby wytworzyło dlań warunki tej pracy. Dopiero te akcye idąc równolegle zdołają doprowadzić do tego, że żydzi raz na zawsze pozyskani dla sprawy narodowej przestaną być elementem, z którym się w razie potrzeby pertraktuje i paktuje, lecz staną się obywatelami świadomymi swego stanowiska w społeczeńwie. Mowca z zadowoleniem stwierdza, że Zjazd odnosi się do kwestyi poruszonej nie zdawkową sympatyą, ale z prawdziwem zrozumieniem. W tej myśli przedstawił mowca uchwaloną na stępnie wśród burzliwych oklasków rezolucyę:

„Walny Zjazd wyraża przekonanie, że warunkiem pracy oświatowej wśród szerokich warstw ludności żydowskiej pracy, dążącej do uświadomienia im nierozerwalnej, wiekową tradycyą wytworzonej wspólności ze społeczeństwem polskiem i pozyskania ich temsamem dla sprawy narodowej — jest harmonijne działanie wszystkich Polaków, tak chrześcian, jak żydów, w kierunku usuwania przeszkód i różnic w każdej dziedzinie życia społecznego i ekonomicznego.

Zjazd wzywa całe społeczeństwo polskie bez różnicy wyznania, by w imię dobrze pojętego interesu narodowego dążyło do wytworzenia tych warunków“.

W dalszej dyskusyi na plenum oraz w komisyi oświatowej przemawiali na ten temat jeszcze inni mowcy, a to przeważnie w duchu rezolucyi: pp. poseł dr. Adam, akademik Anaszkiewicz, dr. Gawlikowski, prof. Janik, ks. inspektor Mazanek, poseł Zamorski i i., którym przypadło polemizować z dwoma tylko reprezentantami zapatrywania przeciwnego, (znanego nam zresztą z „Przyjaciela ludu“) ludowcami z zachodu.

Odosobnione zupełnie głosy tych ostatnich z jednej strony — z drugiej wielki aplauz, z jakim przyjmowano przemówienia „pro“ świadczą wymownie o duchu, jaki w T. S. L. w odniesieniu do omówionej sprawy panuje.

Refleksye pozjazdowe.

„Sejm oświatowy“. Nie wiadomo, jak i skąd pojawiło się i przyjęło na Zjeździe obecnym trafne określenie Zjazdów T. S. L. I rzeczywiście przyznać musi każdy, kto się obradom, zwłaszcza tegorocznym, przysłuchiwał, że określenie to wcale nie jest przesadzone. Widoczna w całej działalności tego towarzystwa dążność do ujęcia całokształtu pracy oświatowej, tudzież rzeczywiste dziś najwyższe, z ramienia społeczeństwa sprawowane kierownictwo tej pracy nie tylko w kraju, ale i poza nim — od Seretu i Prutu bowiem na Wschodzie aż po Odrę i dalej na

---

Do poły zdziwiony, do poły rozbawiony zwrócił się Mojżesz do mnie:

— Ah, czy ten dziwak oznacza swoim podwładnym czas, kiedy mogą się modlić do Boga swego? Czy też nie przepisuje im, jak mają się modlić? — dodał z półuśmiechem.

Zanim jeszcze zdołałem odpowiedzieć, ozwał się znowu głos gospodarza:

— Dalibóg, dopiero com sobie przypomniał: zmówcie długie „W'hu rachum“, bo dzisiaj czwartek.

— Mojżesz się roześmiał. Lecz nagle zamilkł, bo przechadzający się jegomość znienacka podskoczył ku jednemu z pracujących wyrostków i uderzył go.

— „Dla czego bijesz bliźniego swego?“ — Zwrócił się mąż boży do gospodarza po hebrajsku.

— „Któż cię uczynił przełożonym i sędzią nad nami?“ — odrzekł również cytatem biblijnym zagadnięty. Potem dodał, jakby od niechcenia: — Bo zjadł bezbożnik czekoladkę przed modlitwą...

— Więc tak-eś pomny przykazań boskich, aby majętny wszędzie i zawsze udzielał hojnie z swego mienia uboższym? Takeś pomny przykazań boskich, aby obchodzić się z ludźmi łagodnie i pobłażliwie, aby być miłosiernym nawet dla zwierząt, a nie pastwić się nad niemi! Wszak przykazał Wszechmocny: „Nie zawiązuj gęby wołowi młócącemu“.

Gospodarz zmieszał się na chwilę. Atoli przyszedłszy prędko do siebie, odparł drwiąco:

— To nie uczony człowiek... Gdyby był przynajmniej również nabożny!... Wiedz, iż ukarałem tego zuchwalca dla tego, że jadł przed modlitwą poranną.

Mojżesz spojrzał na mnie.

— Tak, panie, odezwałem się po dłuższem milczeniu. Modlitwa, która powinna być jedynie potrzebą duszy, stała się czczym obowiązkiem... Lubo ty nie przykazałeś modlić się (bo tobie, mistrzu, nie chodziło o bezmyślną i drobiazgową liturgię, oddalającą raczej człowieka od Boga, oddającą go na pastwę błahych zabobonów, tłumiącą żywą wiarę i ufność), jednakże lud twój usidlił się w matnię niezliczonych przepisów o porze, rodzaju i liczbie modlitw.. Wszelako starsi nauczyciele napominają: „Gdy się modlisz, nie czyń modlitwy swej obowiązkiem, ale czyń ją raczej gorącem błaganiem przed Bogiem“. — Ale widzisz, jak sumiennie stosują się do przepisów późniejszych uczonych.

— Lecz jak niegodnie je wykonywują! Zamiast wylewać w modlitwie duszę swoją, zrobili z modlitwy litanię o pewnej liczbie ustępów, które zmawiają niedbale i lekkomyślnie...

Gospodarz chciał opuścić pokój. Zatem zbliżył się doń niemłody już robotnik i błagalnym głosem jął prosić:

— Wybacz panie, żona moja chora, głód i zimno dokuczają dzieciom... prosiłbym o zapłatę...

— Przecież wiecie, że w mojej fabryce wypłata odbywa się w piątek przed wieczorem — odrzekł opryskliwie gospodarz.

— Nikczemniku! — ozwał się Mojżesz. Zakon boży opiewa: „Zapłata najemnika nie zostanie u ciebie przez noc do jutra; tegoż dnia daj mu zapłatę jego przed zajściem słońca, albowiem on ubogi jest, z tego żywi on duszę swoją“.

— Teraz, mój kochany starcze — odparł lekceważąco fabrykant — są inne czasy i stosunki...

— Nie dam — rzekł stanowczym głosem gospodarz do robotnika. Zresztą chyba wiesz, iż za ten tydzień dostaniesz mniej niż zwykle, gdyż liczba dostarczonego przez ciebie materyału nie dochodzi pożądanej, zwykłej normy.

— Panie, zlitujcie się nad człowiekiem obarczonym chorą żoną i dziećmi, którego ręce się trzęsą.

— To wezmę na twoje miejsce młodszego — odrzekł, ruszając ramionami fabrykant.

— Okrutniku! — zawołał grzmiącym głosem mąż boży. Tyś nie izraelita, któremu Bóg przykazał: „Nie czyń krzywdy najemnikowi i będącemu w potrzebie z braci twojej“.

— Zaiste — rzekł skarcony do swoich robotników nie traćmy czasu, słuchając kazania tego dziwaka, bo spóźnimy broń Boże porę modlitwy porannej. Nie zapomnijcie mi tylko długiego „W'hu rachum“...

Zachód sięga teren działalności T. S. L. — czynią zeń instytucyę, którą społeczeństwo nie tylko, jak do niedawna, sympatyą i zaufaniem darzy, ale którego konieczną potrzebę dziś ocenia należycie, bo widzi, że działalności T. S. L. zawdzięczyć należy „odnalezienie“, jak się wyraził jeden z delegatów, kilkudziesięciu tysięcy Polaków na Bukowinie, że ono to roznieca coraz to nowe ogniska na Szląsku i w Morawach, że o puklerz wytrwałej, nieustającej pracy T. S. L. rozbijają się rozpędy rusyfikacyjne we wschodniej części kraju, że — co dla nas szczególniejszej jest wagi — T. S. L. pierwsze podjęło misyę niesienia oświaty w szerokie, ciemne masy ludności żydowskiej naszego kraju.

Ta właśnie wszechstronność działalności T. S. L., to baczne oko zwrócone na wszelkie możliwe przejawy pracy kulturalnej i oświatowej z jednej strony, a ten w przestrzeni i gruncie pracy tak obszerny i różnorodny teren z drugiej — znajdując wyraz w referatach i obradach tegorocznego Zjazdu, nadały mu cechę poważną czynnika miarodajnego, jeżeli już nie wprost decydującego, nietylko w kwestyach oświaty, ale i we wszelkich innych dziedzinach naszego życia społecznego w obecnej chwili.

A T. S. L. świadome tego swego znaczenia, czując niejako, że dzierży dziś rząd dusz, nie zawahało się wystąpić na ostatnim Zjeździe przed społeczeństwem z pewnemi żądaniami, które daleko wychodzą poza bezpośredni zakres jego zadań, któremu jednak mają ułatwić, a względnie umożliwić spełnienie tych zadań w odniesieniu do ludności żydowskiej.

Jeden i drugi referent nie zawahał się zerwać z dotychczasowym obłudnym systemem zupełnego pomijania kwestyi żydowskiej, lub obchodzenia jej zdaleka. T. S. L., powiedziawszy sobie raz, że skoro kwestya żydowska istnieje, to trzeba ją załatwić, bez względu na to, że poruszenie jej, względnie wdrożenie akcyi do jej załatwienia zmierzającej, pewnym jednostkom lub nawet grupom dogadza czy nie, dało do tego inicyatywę, nie cofając się przed trudnościami, na jakie w tym kierunku napotkać może.

Stanowisko to zupełnie słuszne i jedynie racyonalne Zarządu głównego znalazło też oddźwięk sympatyczny w całym Zjeździe, a w ten sposób kwestya żydowska zajęła bardzo wybitne miejsce w obradach.

Nastrój przychylny dla tej sprawy ujawnił się już na samym początku Zjazdu, gdy w szeregu przemówień reprezentacyjnych zabrał też głos dr. B. Merwin, jako przedstawiciel tych, którzy pierwsi w T. S. L. podjęli pracę oświatową nad ludnością żydowską. Serdeczne oklaski, jakie towarzyszyły jego przemówieniu, w którem barwnie i żywo szkicował potrzebę i drogi zajęcia się ludnością żydowską, nie miały charakteru zdawkowego, samego aplauzu; to były pierwsze wskaźniki kierunku, w jakim poszły dalsze obrady nad tą kwestyą.

A jeżeli pojawił się zgrzyt nieprzyjemny w rodzaju głosu dra Niecia, to ten uważam dla nas za potrzebny, bo może wbrew intencyom mowcy nabrał on znaczenia kontrpróby, która dowiodła, że ogół delegatów, pominąwszy kilka zaledwie jednostek, pojmuje doniosłość tej sprawy i staje na wysokości zadania Zjazdu.

A za tą jednogłośną prawie opinią Zjazdu, jakiej wyraz znajdujemy w uchwalonej odnośnie do tej sprawy rezolucyi — pójdzie niezawodnie i całe nasze społeczeństwo. Nie wątpimy o tem, wiedząc, że ono przyzwyczaiło się już darzyć wszelkie apele T. S. L. szczególnymi, zresztą zupełnie zasłużonymi względami. I w tej pewności wyrażamy przekonanie, że uchwalenie tej rezolucyi zainauguruje rzeczywiście w myśl życzenia wnioskodawcy nową erę w sposobie pojmowania, a co za tem idzie i w dążeniach do załatwienia kwestyi żydowskiej w naszym kraju.

Eleazar Byk.

Pod adresem Rady miejskiej.

(Ze sfer lekarskich).

Gdy groźna epidemia pochłania setki ofiar, gdy stosunki zdrowotne stają się coraz gorsze, coraz bardziej niebezpieczne, wówczas dopiero zwykły decydujące sfery naszego kraju zajmować się sprawami, które w krajach Zachodu o innych pojęciach sanitarno-administracyjnych, są zawsze i ciągle przedmiotem troskliwego badania i ciągłej pieczy.

Epidemia szkarlatyny we Lwowie, w okolicy Buczacza tyfus plamisty, groźna cholera u progu Galicyi, w sąsiedniej Rosyi; wszystko to tworzy razem obraz o tak ponurych barwach, iż pessymizm wszelkiego rodzaju wydaje się zupełnie uzasadniony.

Wiemy dobrze, iż ustały te czasy, gdzie epidemie wszelkiego rodzaju uważano za dopust Boży — fatalne przeznaczenie, któremu należy się poddać ze spokojem stoika, lub też zimną rezygnacyą, wierzącego w swój „Xizmet“ Turka.

Na Zachodzie stworzono urządzenia sanitarne, które jeśli nie wykluczają możności powstania pewnych chorób, dają przecież gwarancyę możliwego ograniczenia ilości ofiar.

Na czele kroczą miasta, które przez cały szereg hygienicznych, ochronnych środków uczyniły zadość wymogom czasu.

Czy u nas poszło się przykładem Zachodu — czy miasta Galicyi choć częściowo oparły się na tych wzorach?

W rzeczywistości, nie ulega wątpliwości, że uczyniono wiele, starano się po części uzupełnić to, co w przeszłości zaniedbano...

Lecz to, co zaniedbano, to uczyniono z taką gruntownością, z taką wspaniałą lekkomyślnością, iż osiągnięto chyba rekord pod tym względem.

Przypatrzmy się naszemu stołecznemu stołecznemn miastu — ileż tam unajdziemy tego przykładów!

Gdy pójdziemy w nasze zaułki żydowskie, gdy oglądniemy tam hygienę stolicy, to zaprzestaniemy napewno chełpić się z naszych

---

— Panie — ozwał się robotnik — nie trzeba dziś mówić długiego „W'hu rachum“, bo nasz sąsiąd wyprawia uroczystość obrzezania...

V.

Oh, gdyby można było tak łatwo pokonywać w rzeczywistości wszelkie przeszkody i trudności, na jakie nas narażają czas i przestrzeń, jak nam się udaje w państwie usłużnego snu! Biorąc pod uwagę, jak nielitościwie rozsądnie obchodzi się z nami ociężała i nieubłagana rzeczywistość, gdy lekkoskrzydły i dowcipny Morfeusz niespodzianie oswobadza nas od wszelakich utrapień i — praw, urzeczywistnia nasze najśmielsze nadzieje, obdarza nas nieprawdopodobnemi uciechami, — doskonale pojmujemy, dlaczego nieszczęśliwa ludzkość, kierując się gorącem uczuciem a nie zimnym rozsądkiem, po wsze czasy przywiązywała do snów tak wielką wagę. A jak śmiesznie zakłopotanym wydaje się pedancki rozum z miarą i węgielnicą w ręku, z piórem za uchem i okularami na nosie wobec bajecznej tej krainy o granicach okiem nieprzejrzanych! Atoli umysł ludzki swobodnie tam buja na skrzydłach wyobraźni, a im dalej usuwają się krańce tego cudownego kraju, tem mniej on się nuży... Bądź błogosławiony, cudowny śnie! Tyś spełnił gorące me życzenie, w oczach rzeczywistości szalone i marne; tyś mi pokazał wzniosłą postać geniusza naszego plemienia — świetniejszą, aniżeli mogła się wymarzyć fantazya moja, potężniejszą, niż ją wyrzeźbiło dłuto mistrza.

Za twoją pomocą dokonałem w oka mgnieniu tego, co usiłując zrobić na jawie spotkałbym niezliczone zawady: pokazałem Mojżeszowi, jak lud jego pogrążony w zabobonach, jedynie rzekomo „służąc Bogu“, zapomniał o — ludziach i ich prawach, szepcąc jego religie... Tyś nas prowadził, prędko i niewidzialnie, z jednego kraju do drugiego, z jednego domu do drugiego... Nagle, z brzydkiej izby fabrycznej przeniosłeś nas do wykwintnego pokoju bogacza...

Zaiste, drogi czytelniku, tak było. Znaleźliśmy się od razu w paradnej komnacie. Na wygodnym fotelu siedział starzec o twardych rysach twarzy przed biurkiem, na którem leżały weksle i banknoty. Na ścianie wisiał wizerunek Montefiore'go i obraz olejny w bogatej ramie, przedstawiający Mojżesza schodzącego z tablicami z góry Synai...

Starzec czytał śpiewnem głosem w jakimś foliale hebrajskim. W tem wszedł średniego wieku mężczyzna.

— Ach, zazdrościć takiemu, jak pan człowiekowi — rzekł przybysz z cichem westchnieniem — zazdrościć tobie panie Izaaku, który cały dzień możesz używać rozkoszy spełniania najważniejszego dla izraelity przykazania: zgłębiać tajemnice świętego Zakonu... Mój Boże, gdybym ja to mógł prowadzić taki świątobliwy żywot, jak ty, panie Izaaku, byłbym spokojny o swoją duszę...

— Któż jest sprawiedliwym przed obliczem Przenajświętszego, niech będzie pochwalony! — odrzekł z pokorą bogacz. Któż jest w stanie przestrzegać wszystkich przykazań, jakie Pan objawił Mojżeszowi na górze Synai. Oh, nie my grzeszni, nie my prości, nierozumni...

— Obłudniku, czy też nieuku! — przerwał Mojżesz. — Czy Bóg miłosierny mógłby dać taki Zakon, pod którego ciężarem prości śmiertelnicy mieliby uledz, a któremu tylko aniołowie mogliby podołać? O nie! On dał wam przykazania, „które pełniąc człowiek żyć będzie“. Znałem ja waszą krnąbrność i małoduszność, uprzedziłem was też: „Zakon, który ja przykazuję tobie dziś, nie jest przed tobą zakryty, ani daleko odległy; nie jest on w niebie, żebyś rzekł: któż nam wstąpi do nieba po niego? Nie jest on po tamtej stronie morza, żebyś rzekł: któż nam pójdzie po niego za morze?“ Och, ujęliście wszystko, co proste i szlachetne a dodaliście przesądy i niedorzeczności, podobające się nie Bogu, lecz wam ciemnym ludziom!... Wyrodziliście się na wygnaniu, ożywczy ogień Nauki bożej zgasł w waszej piersi, ślepa gorliwość wasza zapomniała o owem wyraźnem przykazaniu: „Nie dodawajcie, ani nie ujmujcie nic z Prawa, co Ja wam daję“...

(Dok. nast.)

miejskich urządzeń, nie będziemy też naszym, jaśnie lub też mniej jaśnie oświeconym obcym pokazywali ni rzeźni, ni szkoły kadetów, mając inne oryginalności, a jedyne atrakcye.

Wieńca uliczek i domów, okalających przybytek poświęcony narodowej sztuce, nie powstydzi się ni Smyrna, ni Stambuł, ni też „Mało-Azyatycka“ — mieścina.

Uliczki wąskie, domy budowane wbrew wszelkim najprymitywniejszym wymogom hygieny, wewnętrzne urządzenia, będące jak najbardziej ponętnem ogniskiem dla wszelkiego rodzaju epidemicznych zarazków, brak wszelkiej dezynfekcyi, wszystko to tworzy najdoskonalsze podłoże chorób, tworząc razem harmonijną całość nedzy, brudów i choroby.

To wszystko w stolicy.

Zastanawiamy się nad tem, czy budować ulice o 13, czy o 16 metrach, debatujemy o dopuszczalności czteropiętrowych domów, dbamy o parki i plantacye, a uważamy za fakt naturalny, z którym należy się pogodzić aż w samem centrum miasta, mamy „Mało-azyatyckie“ stosunki sanitarne.

Nieraz już skarżyliśmy się na stosunki w dzielnicach żydowskich, nieraz wołaliśmy, iż już czas najwyższy poważnie zająć się asanacyą tych dzielnic miasta.

Na razie wszystko daremnie!

Dni temu kilkanaście, z okazyi wydzierżawienia folwarku miejskiego, uważał za stosowne niejaki p. Bartoń (nie wiemy czy kupiec, czy antysemita z zawodu) wprowadzić nutę wyznaniową do czysto rzeczowej dyskusyi.

Czy znajdą się w Radzie stołecznego miasta Lwowa rajcy, którzy uważają za stosowne w stosunkach hygieny miejskiej zważać na pierwiastki wyznaniowe.

Czy mamy więcej indywiduów, tak rozsądnie i poważnie na sprawy publiczne patrzących, jak ów pan Bartoń?

Jesteśmy przekonani, iż podobne przypuszczenie nie powinno powstać w naszych umysłach. Uważamy za stosowne w chwili obecnej, gdy hygieniczne stosunki miasta zwracają na się szczególną uwagę sfer kompetentnych — zwrócić uwagę na naturalne ogniska chorób zakaźnych — na te tak bardzo zaniedbywane dzielnice żydowskie.

Tutaj zwracamy się przedewszystkiem pod adresem naszych radnych żydów, którzy z należytą energią powinni podnieść tą sprawę, popierać słuszne żądania licznych sfer ludności tego miasta.

W tym wypadku nie chodzi o dzierżawę folwarku podmiejskiego, lecz o zdrowie i byt tysięcy obywateli tego miasta.

Kapitał ludzki jest zbyt cenny, by poddawał się pod alembik długotrwających referatów i biurokratycznego szlendryamu.

Od nowo skompletowanej rady miejskiej domagamy się czynów.

Były premier, hr. Witte, o żydach.

W poprzednim numerze krótko wzmiankowaliśmy o interesujących wywodach hr. Wittego. Obecnie ze względu na ich ważność podajemy obszerniejsze streszczenie:

„Kwestya żydowska — mówił hr. Witte — jest obecnie najtrudniejszą i najbardziej zawikłaną kwestyą dla narodu rosyjskiego. Trzecią część ludności Rosyi stanowią nierosyanie, jako to: polacy, żydzi, finowie, ormianie, tatarzy i inni. Cesarzowa Katarzyna pragnęła posiąść nowe prowincye, więc zabrała Polskę z jej żydami, lecz nic nie uczyniono dla poprawienia ich losu. Mikołaj I. i Aleksander II. rozpoczęli reformę życia żydowskiego, i gdyby kroczono dalej po tej drodze, to nie mielibyśmy obecnie kwestyi żydowskiej. Atoli w ciągu ostatnich lat 20 zrobiono krok wstecz, tak iż obecnie żydzi w Rosyi żadnych praw nie mają.“

„Przypominam sobie teraz — ciągnął hr. Witte — bardzo ciekawy fakt. Kiedym służył pod Aleksandrem III., który był najbardziej samowładczym z cesarzy rosyjskich, mówił on do mnie pewnego razu: Sergiuszu Juljewiczu, czy prawdą jest, że tak kochacie żydów? — Pozwól Najjaśniejszy Panie, odpowjedzieć pytaniem, odrzekłem cesarzowi. Czy możecie zebrać wszystkich żydów, wsadzić na okręty i zatopić te ostatnie w morzu? Nie możecie tego robić, prawda? Żydzi więc muszą pozostać między nami, a my musimy dać im możność żyć między nami, jak my sami żyjemy. Mojem zdaniem, jedynem rozwiązaniem kwestyi żydowskiej jest nadanie im równouprawnienia. — Aleksander III. chwilę milczał, poczem rzekł: może naprawdę macie słuszność. — Ale, jak mówiłem, w ciągu ostatnich lat 20 cofnięto się z poprzedniej drogi.

„W sferach rządowych prawie zawsze byłem osamotniony, kiedy rozpatrywano kwestyę żydowską. Tak samo obecnie niema oskarzenia, któregoby nie rzucono na mnie. Związek Narodu Rosyjskiego prowadził i prowadzi zaciętą przeciwko mnie kampanię; gdyby miano jemu zadośćuczynić, to należało mnie już tysiąc razy powiesić. Robili oni wszystko, aby mnie zohydzić w oczach narodu, co też w części osiągnęli“.

Na pytanie korespondenta, jakim sposobem teraz może być poprawione położenie żydów, hr. Witte odpowiedział:

„Obecnie kwestya żydowska odrazu rozstrzygnięta być nie może. Byłoby rzeczą niebezpieczną dać żydom wszystkie prawa naraz. Prowadziłoby to do strasznych pogromów. Śród masy rosyjskiej niema antysemityzmu (?) lecz gdyby żydom nadano prawo nabywania ziemi, to wybuchłoby straszne starcie między chłopami a żydami. Kwestya agrarna — to najboleśniejsza rana Rosyi. Chłop jest podrażniony, gdyż brak mu ziemi,

Dom mieszkalny żydowski.

Niedawno wydanem zostało w Berlinie dzieło dra Artura Rosenzweiga, w którem autor z niezwykłą bystrością, z notatek z rozmaitych starych źródeł pochodzących, zestawił obraz dawnego domu mieszkalnego u żydów w porównaniu z domami mieszkalnymi arabów oraz dawnych greków i rzymian.

Materyał budulcowy stanowiły: kamień, cegła i drzewo; do zaprawy i ozdoby służyły: glina, wapno i gips. Do budowy potrzebowano zatem wody, ziemi, drzewa, kamienia, trzciny i żelaza. Przy budowlach architektonicznych używano także marmuru, sprowadzanego z Arabii. Drzewo było przeważnie cedrowe, sztukaterye wykonywano z jesionu. Przy wyborze gruntu pod budowę postępowano z największą przezornością, domy budowano wzdłuż przedtem wyznaczonej linii frontowej, potrzebnej do regulacyi ulic. Istniał tu, podobnie jak w Rzymie i w Atenach, zakaz urządzania na froncie występów w rodzaju krużganków i balkonów, chyba jeżeli front domu znacznie cofnięto.

Plany wykonywał architekt we wszystkich potrzebnych przekrojach z uwidocznieniem najważniejszych szczegółów konstrukcyjnych na tablicach lub pergamencie przy pomocy cyrkla i linealu, poczem sam kierował budową i czuwał, by podług przyjętego planu ściśle zosłała wykonaną. Fundament zawisły był od rodzaju terenu; w miejscowościach górzystych nie przedstawiało jego założenie żadnych trudności, gdyż skala sama była dostatecznem podłożem. Na piaszczystych równinach musiała budowla otrzymać trwałą podstawę, by nie uszkodzoną została przez wodę zaskórną lub deszczową. Dom budowany na równinie Saronu wyłącznie z cegieł bez silniejszego jak ceglanego ufundowania uważany był jako zagrażający bezpieczeństwu, że nawet wielki kapłan w Dzień pojednania odnieść się musiał z prośbą do mieszkańców Saronu, by zaniechali budowania takich domów, które mogą się stać dla nich grobem. Mury wykonywane były albo zupełnie z kamienla, zwłaszcza w okolicach górzystych. albo z cegieł na równinach, mury wewnętrzne były czasami drewniane. Ściany były tynkowane, przeważnie niemalowane, ale pokrywały je często dywany i kapy. Na murach opierał się dach, budowany plasko w Palestynie, jak to się nawet dziś jeszcze dzieje na wschodzie. Zewnątrz i wewnątrz domu znajdowały się filary. Na posadzkę mieszkania składała się stłuczona i splaszczona masa gliniasta, którą pokrywano kobiercami; w większych, luksusowych domach była posadzka ułożona z kamieni. Cclem usunięcia kurzu skrapiano pokoje wodą.

Drzwi główne wchodowe, przy pomocy których był możliwy dostęp, umieszczano po większej części z boku budynku, aby uniemożliwić obcym wglądanie. W miejsce drzwi, łączących poszczególne części domu, urządzano lniane zasłony rozsuwalne; główne drzwi nocą zamykano. Przyzwoitość wymagała zapukania przed wejściem, by nie przerazić mieszkańców nagłem nadejściem, przy niektórych domach umieszczony był dzwon, przy pomocy którego oznajmiał obcy swoje przybycie. Przed domami znakomitszych ludzi stali portyerzy. Do strzeżenia domów trzymano psów, które albo wolno biegały, albo były przymocowane na łańcuchu i szczekaniem oznajmiały zbliżanie się obcego.

Znamiennem jest, iż domy wcale nie posiadały okien dla oświetlenia wnętrza, albo w minimalnej ilości. Domów używano bowiem tylko do pobytu w nocy i ochrony przeciw niepogodzie; roboty wykonywano po największej części na ulicach; światło słoneczne wpadało tylko przez otwarte główne drzwi wchodowe, do niektórych zaś ubikacyi z góry przez strop.

Przez główne drzwi wchodziło się wprost z ulicy do mieszkania, poza którem w tyle znajdowało się podwórze; przy spokojnych ulicach posiadały domy jeszcze przednie, mniejsze podwórze, do którego wchodziło się przez bramę. Z podwórza przedniego prowadził przez drzwi wchodowe korytarz do ubikacyi mieszkalnych tylnego podworca; czasami znajdowała się przed domem weranda, która służyła jako wstęp do sali. Wewnętrzne podwórze służyło do przygotowania potraw, do spożywania obiadu i nauczania dzieci. W około podwórza ciągnęła się przybudowana do domu hala filarowa, zaopatrzona obficie w ławki. Pokoje, przypierające do podwórza, były przeważnie sypialnymi. Domy były przeważnie jednopiątrowe, czasami dwulub trzypiątrowe. Poddasze miało połączenie z dolną częścią i służyło do nauki lub do zebrań uczonych. Na dachu bardzo często przebywano w dzień, ucztowano, przechadzano się i odmawiano modlitwy. Tu też suszono len i owoce.

a to może doprowadzić do zgoła nieobliczalnych nieporozumień. Kiedym był w Ameryce, oświadczyłem Schiffowi, Zeligmanowi, Strausowi i Krausowi, że w chwili obecnej kwestya żydowska powinna być rozwiązana stopniowo. Lecz oni na to nie zgodzili się; nie będąc rosyanami, nie zrozumieli niebezpieczeństwa zbyt prędkiego rozwiązania kwestyi".

„Mojem zdaniem — kończył Witte — kwestya żydowska może być w zupełności rozwiązana w ciągu lat 25. Przedewszystkiem wysokie sfery powinny zrozumieć, że kwestya musi być rozwiązana, a obecnie jeszcze na to się nie zanosi. Jabym zaprojektował natychmiastowe zniesienie strefy, lecz z warunkiem, że żydom nie wolno nabywać ziemi w guberniach środkowych, przypuśćmy w ciągu lat 25, aby nie wywołać wśród chłopów nienawiści narodowej. W tym samym czasie należy otworzyć żydom wszystkie zakłady naukowe i urzędy państwowe. Jednem słowem, kwestya żydowska może być rozstrzygnięta tylko drogą nadania żydom równych praw z rosyanami".

Z najnowszej literatury.

Dr. Alexander Dietz: „Stammbuch der Frankfurter Juden". Geschichtliche Mitteilungen über die Frankfurter jüdischen Familien von 1349 bis 1849 nebst einem Plan der Judengasse. Frankfurt a/M. Verlag von J. St. Goar. 1907).

Mamy przed sobą książkę o wybitnem społecznem i historycznem znaczeniu. Dzieło to oparte na dokładnycb badaniach źródeł, jest jednem z najlepszych w tym kierunku wydawnictw. Autor wspaniale opanował olbrzymią masę materyałów, uporządkował wyśmienicie, wysnuwając z podanych faktów społecznie i historycznie uzasadnione wnioski.

Przedewszystkiem podnieść musimy pietyzm, a przy tem zupełną objektywność, jaką autor, chrześcianin, okazał wobec wielu zagadnień specyficznie żydowskich, nie opuszczając nigdy i nigdzie ściśle historycznego stanowiska.

Dzieło obejmuje historyę gminy żydowsuiej od r. 1349 do 1849. Autor podnosi szczególne znaczenie gminy żydowskiej miasta Frankfurtu nad Renem. — „Żyd, czy chrześcianin — o to nikt nie pyta. Nie spotykamy tu ni owej antypatyi ze strony chrześcian ni owej drażliwości (Gereiztheit) jaką znajdujemy w słowiańskim wschodzie".

Autor ma oczywista na myśli nasz ruch separatystyczny, którego on jako wzrosły wśród otoczenia, które nie ma czasu dla zabawki narodowościowe, wcale pojąć nie może.

Nadzwyczaj skrupulatnie autor zbierał rejestry podatników i na podstawie tych wykazał pochodzenie wielu rodzin żydowskich (Rotszyld, Kann, Goldschmidt, Wertheimer, Bischofsheim, Elissen, Horowitz i t. d.). W dziele swem wspomina autor o 625-ciu rodzinach, które w czasie (1349—1849) przebywały w Frankfurcie. Między innemi podnosi, iż co rodziny Rotszyldów, to już od r. 1530 spotykamy wzmiankę o nich.

W zajmującem tem dziele spotykamy nadto cały szereg interesujących rozdziałów o rabinach frankfurckich, lekarzach, żydach na usługach dworu, o ich stosunkach domowych i innych bardzo zajmujących szczegółach z ich życia.

Książka pełna cyfr, lecz i pełna życia rzeczywistego, wspaniały obraz rozwoju pracy ludzkiej, i mozołu.

Podobne monografie, stanowiące wspaniałe ogniwa w łańcuchu żydowskiej historyi wyświetliłyby może niejedną zawiłą kwestyę, stanowiąc podatny materyał pracy historycznej. *L.*

KORESPONDENCYE.

Konstantynopol.

(Oryginalna korespondencya *Jedności*).

Ciągle tu jeszcze rozprawiają o sprawie Chacham Baszi'ego t. j. najwyższy ten duchowny wyznania żydowskiego będzie też musiał okazać wiele taktu i rozwagi, by nadal utrzymać na swem odpowiedzialnem stanowisku. Równocześnie donoszą z Jerozolimy iż podobna jak i u nas, krytyczna sytuacya i im zagraża; przeciw jerozolimskiemu „Chacham Basziemu" Paniselowi objawia się jeszcze opozycya, która opierając się na żywiołach dość wątpliwej wartości zagraża stanowisku tak bardzo zasłużonego i przez wszystkie partye i odcienie polityczne cenionego męża.

W ostatnich dniach odbyło się tam zgromadzenie wyrażające uznanie i zupełne zaufanie Paniselowi.

Z Jassy donoszą o wielkich entuzyastycznych uroczystościach, wśród jakich powitano tam zaprowadzenie konstytucyjnych stosunków Turcyi. Ludność żydowska brała w nich żywy udział, ciesząc się wspólnie z resztą ludności z uzyskania swych politycznych i obywatelskich praw.

Groźną przeszkodą w dalszym rozwoju ludności żydowskiej stanowi fakt, o którym już poprzednio donosiłem, to jest okoliczność, iż ludność ta nie włada językiem tureckim.— Ze strony pewnych żywiołów wysoce niepolitycznych, przeciwstawiają dążnościom uobywatelenia tutejszych mas żydowskich tendencye separatystyczne, w szczególności starają się w miejsce języka tureckiego forsować wszelkimi sposobami język hebrajski. Nie mam chyba potrzeby wykazywać ujemnych skutków tych dążności i niebezpieczeństw, jakie skutkiem tego zagrażają ludności żydowskiej. *Gość.*

Zbaraż.*)

Życie towarzyskie Zbaraża. Rzut oka wstecz; za nami szare pasmo takiego życia.

Już to takie przeznaczenie i rola małych miasteczek.

Wszędzie kanikuła, u nas — ogórki. I dobrze nam nawet! Nasze bowiem ogórki zaprawione czosnkiem politycznym, są w tym sezonie bardzo ulubione. Zwłaszcza przez syonistów. Ale to dziwne! Polityka syonistów obraca się nakształt kuli ziemskiej — około swej własnej osi. Tak się przynajmniej rzecz ma w Zbarażu. Wieczór. Pogoda. Na głównej ulicy liczone pary. I studenci. Polityka. I zdaje ci się, żeś siłą jakichś czarów przeniesion w salę szermierki. Syonistyczne szpady ocierają się o narodowe żydowskie i iskry — niewinne iskry — otaczają walczących jakimś ognistym nimbem. Z uszanowaniem i z obawą publiczność omija bohatery. Bo bohatery zajęły całą szerokość chodnika. I tak się dzieje codziennie. Bije godzina dziesiąta, bije jeszcze kwandrans i walczące bohatery w zgodzie do dom idą.

Mniej otwarcie i więcej ze wzajemnem pobłażaniem szermują akademicy. Atoli wzór prawdziwej tolerancyi i neutralności przedstawiają najświeżsi absolwenci. Mówią o nich, że w ten sposób manifestują swoją abituryencką powagę. Co im świat fantazyi — ho! ho! — im życie swoje realne podwoje rozwarło — tam ciekawiej... No! Zobaczymy, co później będzie...

Ach prawda! Wszak to oni, przynajmniej część ich, którym sumienie nakazało jeszcze pewną łączność ze studentami, urządzili w Zbarażu wieczorek, narodowo-żydowski wieczorek! Zupełnie zapomniałem. Ale widzicie państwo... nie dziwcie się... Wieczorek przeszedł tak jakoś nieznacznie, chociaż to dalibóg, sam Waldman był! I mówił! Ho! Jeszcze jak mówił. Panny to nawet spazmować nie miały czasu a bezwąse studenty tylko usta rozdziawiali i w skupieniu ducha słowa łykali. A prawił Waldmann o bohaterskiem życiu bł. p. Herzla. I szybował na skrzydłach fantazyjnej idei wysoko, wysoko... I miało się (chociaż sierpień to był) w duszach słuchaczy. Daleki, zielony łan nadziei. Na nim krówka boża pasąca się ziołami swoich marzeń... A słońce wschodziło... Ale jakieś niebieskie słońce z białymi wypieki...

Takichto wzruszająco - fantazyotwórczych doznawaliśmy chwil na tym wieczorze.

I było błogo i dusza się radowała. A jakeśmy wyszli i odetchnęli świeżem powietrzem (a czas ku temu był najwyższy) z wiatru poszumem dobiegł naszych uszu odgłos rzucanych kul na sokolnej kręgielni. Poszliśmy tam. Wśród huku kul zapomniało się o ideach i wyśmienicie bawiliśmy się. No, bo i naprawdę cóż to szkodzi, tem bardziej, że Sokoli o metrykę chrztu nie pytają, tem mniej o narodowość, byleś za partyę zapłacił, to grać możesz, choćbyś przypuśćmy nawet... Arabem był!

A w dzień „Klub" kupiecki. A tam to już więcej palestyńska atmosfera. Oczy cieszy anielski obraz *Wschodu* i *Die Welt*; dusza się upija widokiem rodzimych gazet i innych tym podobnych przysmaków. A obok niby ambasada obcego mocarstwa — *Kuryer*!

I wy mówicie, że Palestyny gdzieś — nieprzymierzając — u Turków szukać trzeba. Toż my ją już u nas mamy.

Tylko szkoda, że nie ma u nas konstytucyi, któraby dozwalała na głośne wyznawanie wiary syońskiej, szkoda, że ścieśniona wolna myśl nasza, szkoda, że nasze skrzydła związane...

Och szkoda, szkoda!...

Nie emigrowalibyśmy do Palestyny...

Sęp.

*) Zamieszczając niniejszą korespondencyę, tonem i treścią odbiegającą od szablonu sprawozdawczego, zdajemy sobie sprawę, iż impresyjna forma, jakiej autor używa, stosować się może do wielu, wielu miasteczek galicyjskich. (*Red.*)

Kronika.

Mianowania w szkolnictwie. Rada szkolna krajowa zamianowała rzeczywistymi nauczycielami w szkołach średnich zastępców nauczycieli: Emila Uricha w I gimnazyum w Stanisławowie; Ihiliego Ghelba w gimnazyum w Sanoku; dra Artura Załęckiego w gimnazyum w Brzeżanach; dra Izraela Matfusa dla filii gimnazyum w Stryju.

Rada szkolna krajowa przeniosła zastępców nauczycieli: Jonasza Silberschlaga z gimn. w Buczaczu do I gimn. w Stanisławowie; Szymona Hermana z II gimn. w Stanisławowie do gimn. w Brzeżanach; J. Maizla z gimn. w Sokalu do gimn. w Złoczowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała zastępcami nauczycieli: dra Marka Goldschlaga w gimn. w Brzeżanach; Abrahama Kalischa w gimn. w Buczaczu; dra Samuela Wagmana

w I gimn. w Przemyślu; Henryka Fogla w gimn. w Brodach; Majera Auerbacha w gimn. w Samborze; Henryka Pinkasa w gimn. w Drohobyczu.

Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych; nauczycielami religii izraelickiej: M. Jakóba w 3-kl. szkole wydz. żeń. im. Ces. Elżbiety w Krakowie; S. Goldblatta, w 3-kl. szk. m. im. Ces. Fr. Józefa w Krakowie; L. Selzera, w 3-kl. szk. wydz. żeńsk. im. Tańskiej w Krakowie; Ch. Dillera w 3-kl. szk. męsk. w Jaśle; N. Bauera, w 6-kl. szkole męsk. w Kamionce Strum.;

Wybór posła. W poniedziałek odbył się wybór posła do Rady państwa w I okręgu wyborczym Lwowa. Wybranym został kandydat zjednoczonych stronnictw polskich prof. dr. Roszkowski. Otrzymał on około 400 głosów więcej niż kandydat stronnictwa socyalno-demokratycznego p. Mikołaj Hankiewicz. O wyborze prof. Roszkowskiego zadecydowała w wielkiej mierze ludność żydowska. Filozemityzm nowowybranego posła jest nam znazy; spodziewać się też należy, iż znajdzie on wyraz tam, gdzie obrona praw ludności żydowskiej przed zamachami wrogów okaże się potrzebą.

Rada miejska miasta Lwowa przeciw antysemityzmowi. Na posiedzeniu Rady miejskiej z 10 b. m. odbyła się imponująca manifestacya stronnictw przeciw wszelkiej próbie wprowadzenia do Lwowa haseł antysemickich, Na jednem z poprzednich posiedzeń radny Bartoń z okazyi debaty nad dzierżawą jednego z folwarków miejskich (o dzierżawę kompetowali dwaj, żyd i katolik) pozwolił sobie na wycieczki antiżydowskie. Wywołało to w całem mieście jaknajgorsze wrażenie. To też na ostatniem posiedzeniu zabrali głos przewódcy klubów i potępili swego kolegę.

R. Biechoński złożył następujące oświadczenie imieniem klubu centrum: Wobec przesadnego rozgłosu, jakiego nabrało przemówienie kolegi Bartonia na ostatniem posiedzeniu Rady w sprawie dzierżawy folwarku Malechów, klub radnych (centrum), któremu mam zaszczyt przewodniczyć, stwierdza, że referent tej sprawy, a członek naszego klubu, radny Wallek, referat swój oparł wyraźnie tylko na względach rzeczowych, zaś w końcowem przemówieniu reagując na wywody kolegi Bartonia, zastrzegł się stanowczo przeciw wnoszeniu wszelkich wyznaniowych momentów do tej sprawy. Z tem zastrzeżeniem klub nasz się solidaryzuje, wierny swemu zasadniczemu stanowisku, które w sprawach miejskich nie zna różnic wyznaniowych. (Oklaski).

R. Riedl zapewnił imieniem Strzelnicy że jego klub solidaryzuje się w tej sprawie ze stanowiskiem klubu centrum.

Del. dr. Aschkenase przypomniał, że r. Janik zaraz po wystąpieniu r. Bartonia odpowiedział mu w sposób, z którym się „Klub reformy gospodarki miejskiej“ zupełnie solidaryzuje. Obecne oświadczenia klubów wpłyną z pewnością uspokajająco na umysły ludności żydowskiej, a mowca imieniem radnych-żydów przyjmuje je z przyjemnością.

R. dr. Przygodzki przyłączył się imieniem klubu katolickiego do manifestacyi dodając do argumentów rzeczowych jeszcze narodowy: konieczność poparcia żydów-Polaków przeciw szkodliwym dla naszego narodu syonistom. (Oklaski i brawa).

Smierć uczonego żyda. Onegdaj zmarł profesor prawa cywilnego na uniwersytecie pragskim, radca dworu, dr. Horacy Krasnopolski. Zmarły urodził się w r. 1842 w Pityńcu w Galicyi jako syn małomieszczanina. Z początku był adwokatem w Pradze, następnie habilitował się jako docent prywatny prawa cywilnego i handlowego, a od roku 1881 zajmował zwyczajną katedrę na uniwersytecie pragskim. Prof. Krasnopolski do końca życia silnie akcentował swe pochodzenie żydowskie i współdziałał w wielu żyd. stowarzyszeniach humanitarnych.

Żyd rektorem uniwersytetu. Profesor Paweł Errera został wybrany rektorem uniwersytetu w Brukseli na rok następny. Profesor Errera jest członkiem wydziału „Jewish Colonisation Assoliacion.“ (*Ica*)

Przegląd spraw żydowskich.

Jubileusz artysty. Artysta teatru nadwornego, Adolf v. Sonnenthal, święcić będzie w bieżącym sezonie rzadki jubileusz. Oto 19. lutego 1909. upłynie 50 lat od zaangażowania go do teatru nadwornego. Burgtheater zamyśla urządzić w tym dniu wielką uroczystość.

Rosya,

Dla analfabetów. Zarząd warszawskiej gminy starozakonnych oddał do dyspozycyi „Towarzystwa zwalczania analfabetyzmu“ lokale szkolne, mieszczące się w gmachu gimnazyum przy ul. Pokornej, a to na naukę wieczorną trzy razy tygodniowo.

Skutki kooperacyi. Do Argentyny wyjeżdża w tych dniach grupa, złożona z 18 rodzin żydowskich, posiadających razem kapitał w sumie około 20.000 rubli. Ma ona zamiar założyć tam kolonię po zakupieniu stosownej ilości gruntów. Uczestnicy tej grupy mieszkali dotychczas po wsiach w gubernii warszawskiej, a stracili zarobek z powodu stowarzyszeń spożywczych, tamże założonych.

Żvdzi w kupiectwie. Na podstawie wykazów spisu jednodniowego z r. 1897 przedstawia się udział żydów w poszczególnych gałęziach handlu następująco: Handel zbożem uprawia 94, 1% żydów (w stosunku do ogółu zatrudnionych), skórami, futrami i t. p. —93·2; za pomocą rozwożenia i roznoszenia —91,4; wyrobami metalowymi, maszynami i bronią — 87, 9; tkaninami i artykułami z stroju — 86, 3; przedmiotami użytku domowego — 84,0; bydłem, końmi, owocami i t. p. — 83,0; budulcem i opałem — 80,5; pozostałymi produktami gospodarstwa wiejskiego — 79,9; innymi przedmiotami — 70,1, galanteryą i przedmiotami z dziedziny nauk, sztuki i t. d. — 57,2; trunkami — 52,1; restauracye, hotele, pokoje umeblowane i kluby posiada — 38,0; wreszcie pośrednictwem handlowem trudni się — 77,5%. Dane te znajdujemy w dwutygodniku *Społem.*

Rumunia.

Barbarzyńska przysięga. W Jassach toczy się od dłuższego czasu spór między sądami a rabinami w sprawie przysięgi t. z. *more iudaico* o treści, przypominającej barbarzyńskie średniowiecze. Przysięgę tę muszą składać żydzi w procesach cywilnych, a obraża ona w najwyższy : opn u judaizm i poniża żydów, jako obywateli państwa. Na czele ruchu przeciwko tak niskiemu traktowaniu żydów stoi rabin dr. I. Niemirower, a nawet pisma rumuńskie, naturalnie z wyjątkiem skrajnie reakcyjnych i antysemickich, domagają się uchylenia rozporządzenia sądu tembardziej, że zatarg ten tamuje prawidłowy bieg wymiaru sprawiedliwości.

Niemcy.

Żydzi w Saksonii. Wedle powszechnego spisu ludności w Saksonii z r. 1905. kraj ten liczy 4,508.601 mieszkańców, w tem 14.697 żydów, stanowiących zatem 0,32% ogółu ludności. W r. 1900 wykazał spis ludności 12.416 żydów, zatem 0.92%. Największą ilość mieszkańców żydów posiada Lipsk (17.938), następnie Dresno (3.931), najmniejszą zaś gminę żydowską ma Budziszyn (25). W ciągu roku 1907. przeszło na religię chrześcijańską 4 żydow saskich, jeden zaś chrześcianin przyjął judaizm.

W Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie, ul. Słoneczna 21. odbędzie się w niedziele dnia 13. września b. r. *Wieczór śmiechu*, na który zbiorą się: farsa Dobrzańskiego: p. Wujaszek Alfonsa, i Kwiecińskiego: Lorenzo i Jessyka, tudzierz produkcye wokalne. — Początek o godzinie 7. wieczorem.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 38. Lwów, dnia 18. września. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Nowy Sejm a kwestya żydowska.

Zebrał się nowy Sejm. Pracy mu nie braknie. Przeciwnie nawet: okaże się nadmiar pracy. Wiele pól gospodarki krajowej czeka użyźnienia. Z wielu odnóg życia społecznego kraju spływać będą do tego nowego Sejmu żądania słuszne i uzasadnione.

Jedną z tych odnóg są żydzi. Stają oni przed tym Sejmem i domagają się swych praw.

Najważniejszym błędem dotychczasowej gospodarki krajowej było niedocenienie znaczenia, jakie 800-tysięczna ludność żydowska w kraju odgrywa. Echem tego niedocenienia był system niedomówień, jaki dotychczas w Sejmie panował. O żydach mówiono półgębkiem, od niechcenia, postulaty ich zbywano byle czem. Wytworzyła się też opinia, iż od Sejmu żydzi bardzo mało spodziewać się mogą. Bo też Sejm nigdy nie zajmował jasnego stanowiska wobec tych rzesz nędzarzy, których miał w kraju, w miastach i miasteczkach zachodniej, a przeważnie wschodniej Galicyi.

Ta niejasność i dwuznaczność, z jaką dotychczasowe Sejmy do żydów się odnosiły, musi zniknąć. Sejm musi sobie powiedzieć: mam w kraju warstwę ludności, z której mógłbym mieć dzielnych i uczciwych współobywateli, jednakowoż muszę — aby to osiągnąć — nad tą ludnością popracować, dbać o nią na równi z każdą inną warstwą.

Separatyzm żydowski, jaki się w kraju rozpanoszył, jest w wielkiej mierze wypływem dotychczasowej fałszywej gospodarki krajowej. Separatyzm żydowski jest również samoobroną i samopomocą. Więc obowiązkiem nowego Sejmu jest przekonać ludność żydowską, że i ona ma swych orędowników o autonomicznem ciele prawodawczem i gospodarczem, iż się na niekorzyść polskości separować nie potrzebuje, bo Sejm, Wydział krajowy, Wydziały powiatowe i wszystkie inne organy gospodarki autonomicznej dbają o rozwój kulturalny i społeczny ludności żydowskiej.

Dopóki to się nie stanie, dopóki ludność żydowska nie nabierze przekonania, że w Sejmie nie ma zakapturzonych wrogów lub obojętnych na jej losy ludzi — dopóty nie ma mowy o przyzwyciężeniu tendencyi ludu żydowskiego do separowania się od społeczeństwa polskiego.

Polegając na swych dotychczasowych smutnych doświadczeniach, przeniosła ludność żydowska kraju punkt ciężkości swych starań do Wiednia, do parlamentu. Jest to zasadniczym błędem. Punkt ciężkości jest tu, we Lwowie, w Sejmie. Tu rozstrzygać się winny losy ludności żydowskiej. Wiedeński parlament, złożony z ludzi po części żydom wrogich (chrześciańsko-socyalni), po części obojętnych (reprezentanci krajów zachodnich, o bardzo małej ilości mieszkańców-żydów), nie jest właściwem forum dla zdobycia równouprawnienia. Punkt ciężkości przenieść należy z Wiednia, z parlamentu, do kraju, do Sejmu. Będzie to w interesie obustronnym: i społeczeństwa polskiego i ludności żydowskiej.

Już zeszłego roku podczas obrad nad reformą wyborczą, dała *Jedność* temu wyraz. Pisaliśmy wówczas*):

„Żyd w Galicyi zwraca się z większem zaufaniem do władz centralnych, niż krajowych, woli pójść do Wiednia, niż do Lwowa. Powodem tego stosunki krajowe, które wytworzyły z żyda teoretycznie tylko równouprawnionego paryasa galicyjskiego społeczeństwa. Cały szereg instytucyj krajowych, ciała administracyjne i wykonawcze, których zakres działania zależnym był od kompetencyi i wpływów władz krajewych, okazywały czystość rasową. Nic więc dziwnego, iż ludność żyd. w Galicyi stanęła na tem zrozumiałem zresztą stanowisku, iż rząd centralny to uosobienie jeśli nie skrajnego filosemityzmu, to przynajmniej pozornej sprawiedliwości wobec obywateli żydowskich. Nieszczęsna ta gospodarka wyłącznie wyznaniowa, a co gorsza, stanowa, musiała wycisnąć swe fatalne piętno na kraju, którego rozwój wymagał i wymaga równomiernego współdziałania wszystkich warstw i stanów, praktycznej pracy, czynnego udziału całego społeczeństwa, kraj ten zamieszkującego".

*) Vide *Jedność*, nr. 26 r. 1907.

Lecz są i tacy, którzy powiadają: żydzi nie wchodzą w skład naszego społeczeństwa, żydzi sami się zeń wykluczają, więc wykluczajmy i my ich, nic dla nich nie róbmy, pozostawmy ich własnemu losowi.

To przeciwżydowskie stanowisko, jakie niestety coraz silniej przejawiać się poczyna w sferach przedstawicieli drobno - ziemiańskiej ludności, jest nawskróś fałszywe, a ze względu na interesa narodowe społeczeństwa polskiego wprost zgubne. Żydzi mieszkają na ziemiach polskich od ośmiu wieków i jak kamfora stąd nie znikną. I choćby syoniści Bóg wie jak się natężali, aby ich stąd wydobyć, choćby antysemici Bóg wie jak się ich bytnością irytowali — to żydzi ani tak łatwo, ani tak prędko nie znikną. Byli, są i będą. Pytam więc: co dyktuje rozum polityczny i interes narodowy: mieć w nich wrogów, czy przyjaciół? Współżyć z 800-tysięczną masą wrogów, czy uczynić wszystko, aby ich dla siebie pozyskać?

To pytanie musi sobie zadać nowy Sejm. Ale nie tylko zadać sobie pytanie, lecz również znaleźć na nie odpowiedź.

M.

Ekonomiczne postulaty ludności żydowskiej wobec Sejmu.

O, ty ziemio polska! ty zawodna!
O, ty ziemio polska! tak bogata,
Że wyżywić mogłabyś pół świata,
A dla własnych dzieci nie masz chleba!..
. . . .
A dla większej części twego rodu
O! nie owoców już, ani miodu,
Ale nie masz nawet chleba, chleba!...

(*Kornel Ujejski: „Za służbą"*.)

Jeżeli z jednej strony najwalniejszem zadaniem obecnego peryodu sejmowego jest uchwalenie reformy sejmowej w duchu demokratycznym, to z drugiej nie ulega już dziś kwestyi, a i zakreślony dlań program prac na to wskazuje, że do uchwalenia tej reformy nie prędko przystąpi, bo jak powiedział jeden z posłów, wytrawny znawca naszych stosunków i ducha, jaki panuje wśród większości sejmowej: „nikt nie chce popełniać samobójstwa".

Odwlecze też jego popelnienie i obecny Sejm, tem bardziej, że chciałby załatwić jeszcze bardzo wiele i bardzo ważnych rzeczy, zaniedbanych prawie przez czas półwiekowego swego istnienia.

Z rzędu takich zaniedbywanych prawie stale a bardzo ważnych kwestyi, wysuwa się na pierwszy plan kwestya ekonomicznego podniesienia kraju, a w szczególności sprawa jego uprzemysłowienia.

Wiele już o tem mówiono, wiele i pisano, a i sprawiedliwość nakazuje przyznać, że i Sejm w ostatniem dziesięcioleciu, uznając w zasadzie potrzebę wydatniejszego popierania jego rozwoju z roku na rok podwyższa dotacye funduszu przemysłowego, podwyższa je jednak nie w tej mierze, w jakiej tego wymaga istotna potrzeba. A z takiego niewystarczającego uwzględnienia potrzeb na tem polu wynika, że efekt tych wkładów nie odpowiada ich wysokości ani pod względem społecznym ani eknonomicznym.

Nie wdajemy się obecnie w rozbiór kwestyi, czy użytkowanie funduszu przemysłowego idzie we wszystkich szczegółach w kierunku racyonalnym czy nie — o tem wiele dałoby się pisać — ale dwie okoliczności musimy z ubolewaniem stwierdzić: jedną o charakterze czysto ekonomicznym, że jeżeli za mało uwzględniało się dotychczas potrzeby przemysłowe kraju, to już wcale niedostateczną uwagę poświęcił Sejm przemysłowi fabrycznemu, i drugą więcej społecznie szkodliwą, że z tej niedostatecznej nawet pomocy przemysłowej żydzi mogli korzystać w bardzo nieznacznej stosunkowo mierze.

Skoro się dziś wiele mówi o uprzemysłowieniu kraju, to nie ulega już kwestyi nawet dla laika, że może ono nastąpić tylko przez popieranie wielkiego przemysłu fabrycznego. Tylko wyjątkowo bowiem przemysł rękodzielniczy, który szczególną cieszy się opieką Sejmu, ma przed sobą jaką taką przyszłość i to tylko w bardzo nielicznych dziedzinach. Pierwszym zaś krokiem w kierunku stworzenia i ugruntowania przemysłu fabrycznego jest szerzenie jego idei w społeczeństwie, jest wychowanie tego społeczeństwa i przygotowanie do tych nowych form pracy i życia. Tu Sejm może i powinien bardzo wiele zdziałać. A równolegle z tem iść powinna wydatna pomoc finansowa dla prywatnej inicyatywy na tem polu. Niestety w jednym i drugim kierunku Sejm nie wiele, prawie nic nie zrobił, a już z reguły odmawiał tu swej pomocy żydom.

Nie potrzeba sięgać do dat statystycznych, by stwierdzić, ile to wysiłków poszło na marne w ostatnich latach od chwili rzucenia hasła uprzemysłowienia kraju: obywatel żyd, licząc na poparcie kraju przystępował do założenia fabryki,—wszak go referent odnośny bardzo serdecznie przyjął, mówił wiele o potrzebie danego przedsiębiorstwa, przyrzekł poparcie,— a potem w przeważnej liczbie wypadków subwencyi czy bezprocentowej pożyczki nie udzielono — przyszło pierwsze niedotrzymane zobowiązanie a z niem zdławienie w zaczątku nowej gałęzi krajowego przemysłu często dlatego tylko, że wprowadzał ją żyd. A w fabryce danej mogło ewentualnie znaleźć chleb także kilkadziesiąt lub kilkaset rodzin żydowskich, a te zawsze stały dotąd poza nawiasem zainteresowania najwyższej naszej magistratury!

I trzeba było dopiero upomnienia się posła Loewensteina, by zwrócić uwagę Sejmu, że i te masy żydowskie mają prawo do zainteresowania się niemi, a nawet do czynnej pomocy z jego strony, tembardziej dziś, gdy przeobrażenia na polu stosunków społecznych i ekonomicznych, najfatalniej się na nich odbijają.

O tę pomoc wzywa znana rezolucya posła Loewensteina, uchwalona na ostatniem posiedzeniu wiosennej kadencyi sejmowej z r. 1907, żądając, by „Wydział Krajowy przystąpił

niezwłocznie do zbadania przyczyn zubożenia szerzącego się wśród ludności żydowskiej w kraju na najbliższej sesyi zdał sprawę z wyniku swych dochodzeń, a zarazem w porozumieniu z c. k. Rządem przedłożył Sejmowi wnioski, dążące do podniesienia zarobkowania ludności żydowskiej i do niesienia doraźnej pomocy dotkniętej nędzą ludności“.

Słusznie, zdaniem naszem, zaznaczył już wówczas przy dyskusyi nad tym wnioskiem jeden z mowców, że tu nie chodzi o jałmużnę dla jałmużny, tu chodzi poprostu o nadanie kierunku temu ubogiemu żydowstwu pod względem zawodowym, żeby mogli stać o własnych siłach, więc o pomoc do której jest obowiązany każdy rząd i kraj“.

Wierzymy, że Sejm przez uchwalenie tej rezolucyi miał szczery zamiar przyjścia z pomocą ludności żydowskiej w rozpaczliwem pozostającej położeniu. Czyżby się jednak na zamiarze tylko miało skończyć? O niezwłocznem przystąpieniu do badania przyczyn zubożenia, o którem mówi wniosek, jakoś nie słychać. Mówiono o ankiecie — ale też utartym zwyczajem tylko mówiono. Toż i nie dziw, że dziś stoimy wobec konieczności niesienia tym masom pomocy doraźnej.

Dziś w kraju rozlega się coraz bardziej rozdzierający krzyk kilkuset tysięcy nędzarzy żydowskich o chleb. A wobec tego okrzyku nie czas już na akademickie rozprawy, na historyczne i teoretyczne badania, dziś trzeba już czynu a nie rozstrząsań, czynu wielkiego, serdecznego.

Zainicyowania, zainaugurowania takiego czynu żądamy dziś od naszej najwyższej Reprezentacyi kraju, żądamy imieniem tych konsekwentnie dotychczas pomijanych mas, żądamy tem śmielej, że opieramy się na stwierdzeniu JE. Marszałka przy otwarciu obecnej sesyi, że

„kraj kulturalnie, etycznie i ekonomicznie podnosić i rozwijać, rozumieć i odczuwać rzeczywiste potrzeby najszerszych warstw społecznych, dążyć do tego, by wszyscy bez żadnego wyjątku mieszkańcy tego kraju szukali i znaleźli w Sejmie obronę swych praw, rzecznika uprawnionych interesów, a w miarę sił zaspokojenie swych potrzeb i życzeń, — oto myśli przewodnie, które nas wszystkich łączą w chwili, gdy rozpoczynamy nową sesyę sejmową“.

A że w danym wypadku spełnienie słusznych naszych życzeń połączone jest z ogólnie pożądaną działalnością w kierunku rzeszywistego uprzemysłowienia kraju — przeto wypowiadamy przekonanie, że zostaną spełnione a to nie tylko ze względu na te masy, ale też w dobrze zrozumianym interesie ogólnym.

E. B.

Apostoł nienawiści złego.

(Z powodu 80 rocznicy urodzin Tołstoja).

Po raz pierwszy od dłuższego czasu państwo carów ściągnęło uwagę całego świata cywilizowanego nie okrucieństwami rządu, nie wstrząsającymi obrazami pogromów, nie bohaterską walką dążącego do skruszenia kajdan niewoli ludu, ale uroczystością, jakich niewiele ludzkość na cały czas swego istnienia święciła. Wielki pisarz, którego utwory w jednej linii z utworami Szekspira stawiano, a który prawie że zarzucił działalność literacką, by niepodzielnie wszystkie swe siły oddać na szerzenie „swojej prawdy“, obchodził ośmdziesiątą rocznicę swych urodzin. W uroczystości tej cały świat wziął udział, wielkiemu starcowi składała hołd Europa, Ameryka, południowa Azya i nawet południowa Afryka i tylko w kraju rodzinnym do wieńca, wkładanego na czoło Lwa Tołstoja, wpleciono pokrzywę.. Kler go wyklinał i piętnował jako „Judasza, rozbójnika, opryszka, bezbożnika i rozpustnika“; reakcyoniści dzień jego jubileuszu uznali za dzień smutku i żałoby i wydali tego dnia pisma z obwódkami żałobnemi; rząd zakneblował usta prasie, zmobilizował wojsko, skonsygnował policyę, instynktownie czując w wielkim pisarzu zaklętego wroga i wraz z klerem i reakcyonistami nie zdając sobie nawet sprawy, że działa *ad maiorem gloriam* Tołstoja, bo jak słusznie stwierdza Swift, pojawienie się geniusza na świecie można przedewszystkiem rozpoznać z tego, że wszystkie mózgi złe i wsteczne tworzą zwarty sojusz, by go zwalczyć, skrępować, zakneblować mu usta, uśmierzyć...

Nie mamy zamiaru podawać szczegółowej charakterystyki twórczości wielkiego pisarza ziemi rosyjskiej — któż z czytelników nie zna dzieł autora „Wojny i pokoju“, któż nie czytał tysięcy recenzyi o utworach tego pisarza — ale nie możemy nie podkreślić jednego zasadniczego rysu, jeżeli się nie mylimy, uchwyconego przez jednego z mniej znanych literatów rosyjskich, obecnie faktycznego redaktora wychodzącego w Symferopolu dziennika postępowego p. Arona Lurja. P. Lurja bardzo trafnie zauważył, że Tołstoj nie jest apostołem umiłowania dobrego, a li tylko apostołem nienawiści złego. Wszelki objaw złego napotyka w Tołstoju nieubłaganego sędziego. Stąd jego wielkość, jako krytyka obecnego ustroju, stąd też jego graniczące z naiwnością projekty zreformowania świata. Stąd jego wielkość w czasach reakcyi, gdy każde zarządzenie, każdy czyn krwawy, wszelki objaw przemocy i krzywdy wywołuje jego protest, stąd również wypływa, że w okresie walki, w okresie pracy twórczej nikt na wielkiego pisarza nie zwraca uwagi... Stąd jego teorya nie robienia tego, co stoi w sprzeczności z sumieniem danego człowieka, względnie danego zbiorowiska ludzi, doprowadzona do haseł powszechnego strejku... stąd cały anarchizm Tołstoja, stąd wreszcie — wobec tego że wszelki gwałt jest złem — jego teorya „niesprzeciwiania się złemu“.

Zwróciliśmy uwagę na ten rys, bo apostoł nienawiści złego, tak wrażliwy na to zło, że stał się niemal uosobieniem sumienia narodowego Rosyi, nie mógł, nie powinien był nie reagować na gwałty, jakich się carat dopuszcza w stosunku do wszystkich ujarzmionych narodowości, do wszystkich wyznających inną niż rdzenni Rosyanie religię. A jednak na szpaltach pism polskich rozlegały się skargi na obojętność hrabiego Tołstoja do sprawy polskiej, do gwałtów dokonywanych na Polakach. Miałożby to być prawdą? Miałżeby i ten mąż bez skazy być zarażony trądem szowinizmu i tolerować w stosunku do innych narodowości gwałty,

Żydzi, a reforma wyborcza do Sejmu.

Jedną z najważniejszych misyi nowego Sejmu jest uchwalenie ordynacyi wyborczej do Sejmu. Domaga się tego kraj cały, domagają wszystkie stany i warstwy, dotychczas w reprezentacyi kraju nie zastąpione.

Kiedy zeszłego roku sprawa ta weszła na porządek dzienny, zajęliśmy się nią w szeregu artykułów.*) Nie przesądzając stanowiska, jakie nowy Sejm zajmie w tej sprawie, streszczamy obecnie z naszych zeszłorocznych wywodów najważniejsze argumenta.

Na czele licznej falangi, na czele tych, którzy równość społeczną i polityczną wypisali na swoim sztandarze — kroczy żyd. Żyd — to demokrata z urodzenia, dąży do sprawiedliwości — bo ją rzadko znajduje, ubiega się za równością, bo go dręczą, uciskają.

Żyd odczuwa tę nierówność, odczuwa zaś z tem większym żalem, z tem większym bolem, iż jego wrodzone albo odziedziczone zdolności, jego poziom umysłowy, daje mu poniekąd pewne pierwszeństwo kulturalne, słuszną podstawę żądania, by wszelkie prawa równości społecznej, znajdywały też swe zastosowanie wobec niego.

Nie przesądzając faktów, ludność żydowska w Galicyi ma uzasadniony interes w tem, by reforma wyborcza do Sejmu załatwioną była w kierunku jak najbardziej demokratycznym, przy obronie specyalnych słusznych pragnień i postulatów ludności krajowej.

*

A jak pod tym względem wygląda sejm galicyjski? Jaka reprezentacya ludności żydowskiej? Dalecy jesteśmy od tego, byśmy w interesie żydów tego kraju, podzielali zdanie tych, którzy żądają dla ludności żydowskiej reprezentacyi wyłącznie przez posłów żydów.

Przeciwnie — uważalibyśmy za objaw wielce korzystny, gdyby z okręgów o przeważającej liczbie ludności żydowskiej wysłano do sejmu posłów chrześcijan, przy równoczesnem obesłaniu sejmu z okręgów tzw. nieżydowskich przez posłów — żydów.

*) Vide *Jedność* nr. 26—30. r. 1907. „Żydzi, a reforma wyborcza". (*H. I.*).

Współudziału zaś czynnego w pracy prowadzonej ze strony żydów domagamy się już i dla tej przyczyny, iż ich poziom intelektualny pozwala nam wnosić, że możemy reprezentantów tejże ludności uważać za wydatny i wielce potrzebny czynnik pracy legislatywnej.

Obecnie uważamy za stosowne zapoznać naszych czytelników z materyałem statystycznym przy uwzględnieniu siły liczbowej podatkowej, intelektualnej ludności żydowskiej.

W tym celu przytaczamy cyfry odnoszące się do poszczególnych miast.

W samem mieście Lwowie na 159.877 ludności przypada na żydów 44.528 — natomiast wynosi ogólna liczba płacących podatki 16.160; z tego 9.649 chrześcijan, 5.511 żydów.

Wobec tego przypada u chrześcijan 1 podatnik dopiero na 12 mieszkańców, podczas gdy u ludności żydowskiej — 1 podatnik na 6 mieszkańców.

Jeśli nadto zwrócimy uwagę, iż między podatnikami najwyższych kategoryi przeważają żydzi, a tylko w niższych kategoryach żydzi są zmajoryzowani, to zupełnie słusznie wnioskować możemy, iż suma podatkowa wpłacona n. p. przez samych mieszkańców Lwowa (żydów) do kasy państwowej, przewyższa sumę wpłaconą przez podatników chrześcijan.

Podatki bezpośrednie płaciło we Lwowie:

	wyżej 1000 K.	500 do 1000 K.	400 do 500 K.	300 do 400 K.
chrześcijan	288	265	88	134
żydów	370	240	90	103
Og. liczba	657	505	178	237

	200 do 300 K.	100 do 200 K.	wyżej 100 K.
chrześcijan	275	559	1606
żydów	185	382	1370
Og. liczba	459	940	2970

Kraków: Ogólna liczba ludności 91.323

żydów 25.430

chrześcijan 65.893

Liczba podatników 7102

chrześcijan . . . 3765

żydów 3346

7103

Na 17·5 mieszkańców Krakowa chrześcijan przypada 1 podatnik. Na 8 mieszkańców Krakowa żydów przypada 1 podatnik, Te same stosunki zachodzą w miastach prowincyonalnych i tak np. w Przemyślu na 37.781 ludności cywilnej przypada 13.319 na żydów. Liczba ludności chrześcijańskiej jest prawie podwójna; natomiast opłaca podatki bezpośrednie na ogólną liczbę 3686 podatników, chrześcijan 1824, żydów 1862, czyli jeden podatnik przypada na 13 mieszkańców chrześcijan, a 7 mieszkańców żydów.

Każdy choć powierzchowny obserwator stosunków w miastach galicyjskich zna dobrze współudział żydów w pracy nad rozwojem tych miast. Wrodzony ludności żydowskiej duch przedsiębiorczy, talent organizacyjny stworzył podwaliny rozwoju tych miast. Ludność żydowska siłą faktycznych stosunków nie znajdując z reguły innych warunków bytu, w handlu i przemyśle szukała warunków egzystencyi. Handel zas i przemysł, choćby on był tak nierozwinięty jak galicyjski, stał się przyczyną stopniowego rozwoju miast galicyjskich.

Nie ulega wątpliwości, iż przedewszystkiem miasta większe wysłać mogą posłów żydów; natomiast z miasteczek, w których ludność żydowska stanowi większą część a czasami nawet przeważającą ilość ludności, nie można liczyć na reprezentacyę, któraby odpowiednio obronić potrafiła, a nawet chciała interesy tak wielkiej ilości wyborców.

Jeśli bowiem stosunki ludności żydowskiej są ciężkie i uciąźliwe, to przedewszystkiem zwrócić należy uwagę na nędzę i pauperyzm, panujący w tych cichych, biednych mieścinach

A mimo to, o ile chodzi o wydatność siły podatkowej, to z zupełną pewnością stwierdzić możemy, iż 80% podatków płaci ten małomiasteczkowy żyd, ten okaz nadzwyczajnych i nienaturalnych warunków wytworzonych w kraju, gdzie jego rola pośrednika handlowego stała się treścią życia i jedynym sposobem zarobkowania.

Miast i miasteczek wymienionego typu znajdziemy w głębi Galicyi bardzo dużo. (Buczacz, Śniatyn, Jaworów, Sokal, Żółkiew, Trembowla, Horodenka, Chrzanów, Dolina, Zbaraż, Tyśmienica, Kałusz, Nadwórna i t. d,) Miasta wymienione płacą razem rocznie zwyż 600.000 koron podatków.

---

których pozatem organicznie nie jest w stanie znieść?

Na te pytania innej odpowiedzi jak bezwzględnie negatywną dać nie możemy. Dla Tołstoja wszelkie ujarzmienie człowieka przez człowieka, narodu przez naród jest przedewszystkiem złem wielkiem, nieprzebaczalnem dla ujarzmiającego. Inna rzecz — że on potępia wszelkie powstania —jako objaw gwałtu, — ale sam fakt ujarzmienia i ucisku zawsze wywoływał z jego strony protest, że już nie wspominamy o takich objawach gwałtu, jak pogrom w Kiszyniewie, na który Tołstoj zareagował publicznie.

By czytelnik mógł sobie jaśniej unaocznić poglądy na tę sprawę Tołstoja pozwalamy sobie przytoczyć odpowiedź, której udzielił, gdy zapytano go o zdanie w kwestyi żydowskiej.

— Wiele z tego, co mi w tej kwestyi przypisywano, jest bądź nieprawdą, bądź przesadą. Według mego przekonania wszystkie kwestye rozstrzyga religijny pogląd na życie, a zatem takiej kwestyi, jak kwestya żydowska, wcale niema. Jest to wszystko jedno., jak gdyby mię kto zapytał o kwestyę rosyjską, niemiecką lub japońską. Niema ani kwestyi żydowskiej, ani polskiej, ani rosyjskiej... Wszystkie narody są braćmi. Jest bardzo smutne, jeżeli musimy dopiero wytężać siły, by to odczuwać. Jeżeli żydów rosyjskich cechują jakieś złe rysy, to są one wywołane przez te okropne prześladowania, jakie stosujemy do nich. Pytają mię, co myślę o nastrojach antysemickich w Rosyi? Cóż? Często daleko bardziej nienawidzimy tych, kogo sami krzywdzimy, aniżeli tych, kto nas krzywdzi. Stosuje się to i do żydów".

Po pewnej przerwie wielki pisarz dodał jeszcze słów kilka:

„Pewnego razu Hercen opowiedział anegdotkę o dyspucie prawosławnego, katolika i protestanta. Prawosławny twierdził, że wszystkie wiedźmy pochodzą z Kijowa, katolik upierał się, że z Czernichowa, a protestant przysięgał, że z Wołogdy.

Oto mój pogląd na kwestyę żydowską.

Nie wierzę w żadne wiedźmy, nie wierzę też i w narodowe i polityczne waśnie".

Przytoczyliśmy tę rozmowę, bo jest ona nader charakterystyczną dla Tołstoja, jako uosobienia sumienia kraju. Najwięcej bolą go krzywdy, więc o nich on przedewszystkiem mówi, ale prócz ogólnej dyrektywy samoudoskonalenia, innej wytycznej Tołstoj nam nie daje i dać nie może, właśnie jako apostoł nienawiści złego, nie zaś umiłowania dobrego.

Jego stosunek do walki Polaków o niepodległość może i musi nas razić, jak może i musi razić rosyjskich szermierzy o wolność swej ojczyzny jego nawoływanie do niesprzeciwiania się złu przemocą... A jednak wszystkie żywioły w Rosyi, umiejące czcić i kochać wolność, zdolne do złożenia życia w ofierze w walce o wolność wzięły udział w uwieńczeniu wielkiego starca z Jasnej Polany, bo kto w kraju gwałtu i przemocy podnosi głos protestu przeciwko wszelkiej krzywdzie;, kto widząc zło, falsz i zbrodnię rzuca oskarżenie prosto w twarz wszystkim możnym nie wyłączając cara samowładcy, ten na ten hołd zasłużył. Ten hołd mu się należy nie tylko od ziomków, ale i od wszystkich jęczących pod knutem białego cara, od całego świata cywilizowanego...

Musimy się pogodzić z jego potępieniem wszelkiego trącącego gwałtem czynu, dokonanego chociażby w najświętszej sprawie i uczcić jego wielką i czyniącą go wielkim nienawiść do wszystkiego złego. *F. K.*

Przy samym wyborze miasta te nie wywrą żadnego decydującego wpływu. Słusznem jest wobec tego żądanie tych wyborców, by przez zwiększenie ilości mandatów z kuryi miejskiej uzyskać odpowiednich reprezentantów.

W najściślejszym związku z reprezentacyą miejską, stoi odpowiednie zastępstwo w handlu i przemyśle.

Mamy tu na myśli Izby handlowe i przemysłowe, których znaczenie i rozwój kroczyć musi w miarę rozwoju naszego handlu i przemysłu.

Podczas gdy w r. 1873 podatki, płacone przez wyborców Izby handlowej i przemysłowej wynosiły 79.174 k., w r. 1903 wyniosły one 1,459.391 k., czyli, że zwiększyły się do 74%, ogólnej wysokości płaconych w Galicyi podatków do 6.64%, a zatem blisko 9 razy wzrosły.

Izba handlowa lwowska na zgromadzeniu sprawozdawczem podniosła słuszne i uzasadnione żądanie podwyższenia ogólnej liczby posłów ze Sejmu, a to w ten sposób, iżby Izba lwowska i krakowska wysłała po trzech, a brodzka dwu reprezentantów.

Z tej liczby ośmiu powinny żydom przypaść pięć do sześciu mandatów.

Na podstawie tego stanu rzeczy reprezentacya ludności żyd. powinna z miast dojść do liczby 24.

Lwów, Kraków, Przemyśl, Stanisławów, Tarnów, Tarnopol — z tych miast miałoby wyjść 28 posłów, między tymi 12 żydów.

Miasta, jak Kołomyja, Stryj, Drohobycz, Jarosław, Nowy Sącz i Rzeszów powinneby wybierać po dwu posłów; na tę liczbę dwunastu — sześć należy się zupełnie słusznie żydom.

Dodajmy do tego reprezentacyę z Izb handlowych i przemysłowych, a wykaże się, iż liczba 24 posłów żydów z miast odpowiadać będzie faktycznym stosunkom i słusznej rzeczywistości.

Odpowiednia, jak już wykazaliśmy, reprezentacya miast i okresów miejskich, sfer handlowych i przemysłowych, daje się wykonać tylko przez możliwe powiększenie ilości mandatów.

O ile weźmiemy za podstawę obliczenia wysokości płaconych podatków, to bezwzględnie stwierdzić musimy przewagę miast.

Podatek płacony przez wielką własność ziemską wynosił:

w r. 1873	w r. 1903
3.003.760 k.	5.171.961 k.
27·72%	23·54%

ogólnej liczby podatków.

A zatem zmniejszył się więcej niż 4%.

Gminy wiejskie płaciły:

w r. 1873	w r. 1903
6.675.636 k.	9.945.148 k.
56·05%	45.26%

ogólnej liczby podatków.

A zatem zmniejszył się o 10.80% ogólnej liczby.

Natomiast o ile chodzi o miasta, to konstatujemy ogromny wzrost siły podatkowej; i tak wszystkie miasta płacą (r. 1904) 13.105.211 k. Natomiast Galicya płaci (bezpośredni podatek) 29.176.506 k.

Wobec czego miasta płacą 44·91% ogółu całego kraju.

To powinno zadecydować.

W dzisiejszym Sejmie galicyjskim zasiada 12 wirylistów, między tymi 4 reprezentantów obrządku rzymsko-katolickiego, 3 obrządku grecko-katolickiego, 1 obrządku ormiańskiego.

Nie wchodząc w krytykę samego faktu, czy uważamy za konieczne zastępstwo reprezentantów duchowieństwa, to przecież licząc się z okolicznością, iż podobna reprezentacya istnieje, iż pewnym sferom na tem zależy, a wreszcie iż projekt reformy wyborczej, opracowany przez Wydział krajowy, nie usuwa tego ustroju reprezentacyjnego — pytamy, czy religia żydowska nie ma uznania prawnopaństwowego, czy wielka ilość żydów, kraj ten zamieszkujących, nie ma słusznego powodu żądania, by i ich interesa wyznaniowe, sprawy specyficznie religijne, znalazły „fachowego" obrońcę i przedstawiciela?

Liczne masy konserwatystów żydowskich mają cały szereg zagadnień i spraw, których odpowiednie przedstawienie przed forum ciała prawodawczego wymaga szczególnych kwalifikacyi.

W kraju, gdzie żydzi stanowią 11% ogółu ludności, nie można im odmówić i tej czysto wyznaniowej reprezentacyi, wychodząc ze słusznego założenia, iż inne wyznania podobną reprezentacyę posiadają, a pewnym sferom na jej utrzymaniu szczególnie zależy.

Z chwilą, z którą inny duch zawieje, a reforma wyborcza oparta na demokratycznych podstawach usunie wszelkie wirylne przedstawicielstwa zadowalniając się zasadą, iż każdy poseł jest reprezentantem ogółu — wszystkich stanów, wyznań i zawodów — żyd galicyjski ani chwilki nie straci na dobijaniu się i żądaniu, by jego sprawy wyznaniowe otrzymały swego orędownika w ad hoc powołanym reprezentancie duchowieństwa żydowskiego.

Wychodząc jednak z założenia faktycznego równouprawnienia, musimy się obecnie domagać i pod tym względem zachowania sprawiedliwości i słusznych wymogów logicznej konsekwencyi.

Jeśli nadto zwrócimy uwagę na stopień kultury ludności żydowskiej, to tem bardziej uznamy konieczność przyznania tejże ludności większej ilości mandatów.

Przedewszystkiem stwierdzić należy fakt, iż mówiąc o kulturze ludności żydowskiej nie mamy li na myśli wybitnego udziału pojedynczych jedynostek w zawodach wymagających wyższej inteligencyi, lecz równocześnie zwracamy uwagę na masy żydowskie, u których tę kulturę w pewnych zmienionych może formach wybitnie znajdujemy.

Z zupełnym spokojem powiedzieć możemy, iż żyda analfabety w kraju naszym prawie nie znajdziemy — jeśli nie posiada znajomości alfabetu jednego z języków europejskich, to w każdym razie nie są mu obce litery alfabetu żydowskiego.

I ten więc pozorny analfabeta pisuje tymi znakami listy, używa ich do swych ksiąg handlowych i kupieckich — słowem, wszelkie swe potrzeby intellektualne z ich pomocą załatwia.

Pomijając te względy czysto lokalne — ludność żydowska w Galicyi spełniała dotychczas, a to skutecznie, inną misyę.

Żyd galicyjski był i jest pośrednikiem, węzłem łączącym Galicyę z Zachodem. Wpływ ten nie odbija się bezpośrednio w dziedzinach nauki i sztuki, lecz we wszelkich przejawach życia codziennego, w tem wszystkiem, co się składa na tok zwyczajów i obyczajów, co wytwarza pewne otoczenie, co wewnętrznie daje obraz o pewnym zasadniczym nastroju.

Żyd galicyjski wśród obecnych stosunków, to nie ów „dawny germanizator", młodzież żydowska wychowana w otoczeniu polskiem, przesiąkła pewnemi zasadami, których nie wyruguje ni syonizm, ni inny polskości obcy żywioł.

Miasta galicyjskie w dzisiejszym swym stanie zawdzięczają swe powstanie w wielkiej części rzutkości i duchowi przedsiębiorczemu żyda, który wszedłszy w handlowych celach w kontakt z Zachodem, poznał i miasta europejskie, ich rozwój, ich budynki i pałace.

Żyda galicyjskiego ogarnęła „gorączka budowlana" — on budował kamienice, budował je może w febrze spekulacyjnej. Chwila krytyczna przyszła — spekulant budowlany złożył broń. W miastach powstały wspaniałe ulice, gmachy, pustkowia się zaludniły. Na każdem polu, we wszelkiej gałęzi znajdujemy w kraju naszym żydów, którzy wybitnie współdziałają nad dobrem tego kraju i ogółu ludności.

Ludność wymaga też, by te tak decydujące czynniki, jak siła kulturalna i podatkowa, udział w życiu społecznem i ekonomicznem, znalazły swój wyraz w liczbie przydzielonych mandatów

Byt i położenie ludności żydowskiej pogarsza się z dniem każdym, masy w bezgranicznej nędzy, liczne źródła zarobkowania dla nich zamknięte, szeregi nędznego proletaryatu rosną z dniem każdym, żyd bez studyów nie znajduje chleba, żyd ze studyami nie wie, co z sobą począć — z zubożeniem mas rośnie z roku na rok emigracya do Ameryki i innych krajów zamorskich.

Co począć? Jak temu zaradzić? Kto się zajmie tą ludnością kraju? Kto podnosząc ekonomicznie i społecznie ludność żydowską przyczyni się do rozwoju tego kraju?

Zadanie to przypaść musi Sejmowi, stojącemu na straży interesów krajowych.

Sejm ten musi mieć za sobą powagę, pełnomocnictwo wszystkich warstw ludności, musi być wyrazem woli całego społeczeństwa krajowego.

I oto jeden z dalszych powodów, dla którego ludność żydowska z naprężeniem pyta — w jakim kierunku pójdzie reforma wyborcza do Sejmu?

Przegląd prasy żydowskiej.

W jednym z ostatnich numerów wiedeńskiej *Neue National Zeitung* znajdujemy krytykę żydowskiego „klubu" — przez usta (według zapewnienia redakcyi) jednego z kierujących polityków ruskich.

Ów „kierujący polityk ruski" w swej szczerości i prawdomówności wyświadczył prawdziwie niedźwiedzią przysługę klubikowi żydowskiemu. Poseł ruski stykający się stale i ciągle z członkami klubu żydowskiego — oświadcza, iż nie miał możności przekonania się, o ile klub żydowski działa dodatnio dla ludności, której interesa ma reprezentować — nie wie też, czy program narodowców żydowskich jest pożyteczny, czy taktyka ich stosowna.

Bardziej dosadnej krytyki, wypowiedzianej wprawdzie w tonie powątpiewania w rzeczywistości nie potrzeba!

W dalszym ciągu swych wywodów podnosi poseł ruski, iż posłowie syońscy nie rozwinęli takiej działalności agitacyjnej, jakiej się po nich spodziewać należało.

W języku mniej dyplomatycznym wyrażonoby to mniej grzecznie przez: posłowie narodowo-żydowscy, to niezdary.

Ruski mąż zaufania wiedeńskiej *National Zeitung* podnosi też nadto, (przez kwiatek wprawdzie), iż posłowie żydowscy nie byli też w należytym kontakcie ze swymi wyborcami, widocznie nie troszcząc się o swe okręgi wyborcze.

Ich działalność obfituje, jak nam i tak wiadomo, w interpelacye, a te, jak słusznie podnosi polityk ruski, spełniają swe przeznaczenie w koszu na papiery.

Przeciwstawia działalności syońskich posłów w trosce o sprawy żydowskie, działalność posłów innych narodowości, którzy tam, gdzie poseł syoński zadawalnia się interpelacyą, przez osobistą interpelacyę i wnioski nagłe uzyskują obronę praw mniejszości żydowskiej.

Wywody swe kończy członek klubu ruskiego wieloznacznem pod adresem syońskich kolegów skierowanem zdaniem:

„W pewnych warunkach można też i dla żydów czegoś dokonać, o ile się tylko ma nieco energii".

Grzeczna, lecz niemniej dosadna krytyka z ust posła, którego nie można chyba podejrzywać o złośliwość wobec klubu żydowskiego.

*

O marokkańskich żydowskich zbiegach, ofiarach ostatnich zaburzeń, donosi *Jewish Chronicle* z Bony (Algier). Korespondent pisze w te słowa:

„Tamtego tygodnia odwiedziło mię kilku marokkańskich żydów. Znajdowali się w strasznem położeniu. Jeden z nich starzec o wielkiej białej brodzie był raczej podobny do błędnego ducha, niż do człowieka. I towarzysze jego zewnętrznie nie wiele lepiej wyglądali. Jeden z nich stracił w tych strasznych dniach wzrok. Cała ta grupa pochodziła z Casablanki.

Poprzedniego tygodnia — tym kończy korespondent *Jewish Chronicle* swój opis, wstąpiłem na pokład statku „City of Gambridge", który w swym kursie z Marokka do Egiptu, tu się zatrzymał.

Prawdziwa trwoga i przerażenie mię ogarnęło, gdy na pokładzie okrętu spostrzegłem około trzydziestu marokkańskich zbiegów. Mężczyźni, kobiety i dzieci — ze stygmatem nędzy i głodu w twarzy, wszystko to razem skulone i zbiedzone. Wyruszali do Egiptu, gdy ich w ojczyźnie pozbawiono mienia. Straciwszy tak wszelką możność dalszej egzystencyi w Marokko uratowali z wielkim trudem życie, by na nowo począć straszną walkę z losem.

Nowe rosyjskie pogromy.

(Orygin alna korespondencya *Jedności*).

Jekaterynosław.

Od trzech lat nie mieliśmy pogromów. — Przeciąg czasu tak wielki dla każdego znawcy stosunków południowej Rosyi, iż lada chwili należało się spodziewać wybuchu nowych ekscesów ze strony prawdziwych Rosyan i ich licznych zorganizowanych i niezorganizowanych zwolenników. W ostatnich czasach zmieniły się stosunki w południowej Rosyi o tyle, iż robocie „czarnych sotni" w Odesie przeciwstawiono pewną energię tych sfer, które były świadome tego, iż dalsze niepokoje zagrażają przedewszystkiem możności spokojnego rozwoju handlu w porcie o tak wielkiem znaczeniu, zawisłym przedewszystkiem od koniunktury światowej. Ze względu na międzynarodowe stosunki, musiano przeto ograniczyć zapędy czarnosecińców.

Tem łatwiejsze i dogodniejsze dlań było pole działalności tutaj nieograniczone takimi względami i specyalnymi stosunkami.

Początek obecnych rozruchów spowodowało założenie nowego towarzystwa o rosyjsko narodowych tendencyach.

Szereg młodych ludzi okazał się niezadowolonym z powolności akcyi „prawdziwych Rosyan", chcąc więc przyśpieszyć w swem „szlachetnem oburzeniu" odrodzenie Rosyi, założyli towarzystwo pod nazwą „Dwugłowy orzeł".

Uroczystość założenia obchodzono z odpowiednim stylem, którego wynikiem i skutkiem było też zupełnie stylowe wybijanie szyb i demolacya domów żydowskich.

Przechodnie żydzi stawali się ofiarami zozbestwionych tłumów, które zupełnie spokojnie, nie znajdując żadnego oporu ze strony policyi, ni też innych organów bezpieczeństwa, odradzały na swój jedynie zbawienny sposób „czysto rosy ski gród".

Przedewszystkiem zburzono prawie doszczętnie dom tutejszego obywatela Wartiszica, w którym mieszkało około 15 żydowskich rodzin — wszystkie obrabowano, a mieszkańców, którzy ważyli się w jakikolwiek sposób stawić opór bandytom, w sposób iście bestyalski pokaleczono.

Niejakiego p. Rifkina, który bronił swej rodziny, śmiertelnie pokaleczono, dziecko tegoż trzyletnie zamordowano.

Podobny los spotkał cały szereg innych ojców rodziny, których nazwiska jednak na ich wyraźne życzenie nie wymieniano.

Wreszcie po trzydniowych bezkarnych bandyckich harcach okazała się policya — aresztowano dwu młodzieniaszków, najmniej winnych, których też najprawdopodobniej wkrótce dla braku dowodów winy uwolnią.

Nie ulega wątpliwości, iż tutejszy pogrom był urządzony przez centralny zarząd „rosyjskiego związku" w Odesie.

Agitatorzy i inne podejrzane indywidua przebywają obecnie masowo w południowej Rosyi, aby wywołać nowe krwawe rozruchy.

Nie ulega też wątpliwości, iż w przyszłość muszą się żydzi spodziewać nowych pogromów! Tak ciągle bez końca!?

KORESPONDENCYE.

Żółkiew.

(Uroczystość narodowa. — Odnowienie synagogi. — Festyn na cel dobroczynny).

Na święto wielkie gotuje się Żółkiew. Chce oto uczcić pogrzebem możliwie jak najwspanialszym spoczywające od trzech wieków w podziemiach fary tutejszej, popioły wielkiego hetmana koronnego, pogromcy Tatarów i carów moskiewskich, a zarazem założyciela tutejszego grodu.

Śmiertelne szczątki sławnego w dziejach Polski hetmana-bohatera, zębem czasu mocno już uszkodzone, leżały długie lata w krypcie żółkiewskiego kościoła farnego, aż doczekały się nareszcie nowego sarkofagu marmurowego, do którego wejść mają w dniu 29. września br. Sarkofag drugi obejmuje szczątki pozostałej rodziny wielkiego hetmana.

Uroczystość zapowiada się świetnie, będzie to obchód patryotyczny w wielkim stylu przy współudziale rodaków ze wszystkich obszarów prastarej Polski. Pragnęliśmy szczerze, by święto to zjednoczyło na ziemi żółkiewskiej Polaków bez różnicy stanu, płci i wyznania, pragnęliśmy, by obchód ów jako imponująca manifestacya narodowa był szlachetnie pojętem świętem zbratania wszystkich tych, co myślą i czują po polsku.

Żydzi tutejsi nie omieszkają udziałem swym w uroczystości zaznaczyć przynależności swej do narodu polskiego, z którym sprzęgło ich współżycie od niepamiętnych czasów i wspólne losów koleje.

Lecz nie tylko tutejsi żydzi spełnić mają ten zaszczytny obowiązek. Spodziewamy się, że i z po za Żółkwi, z bliżka i z daleka zjadą do nas w dniu 29. września reprezentanci żydów, przedstawiciele inteligencyi żydowskiej, ażeby jak najliczniejszem uczestnictwem w obchodzie zaświadczyć urbi et orbi łączność swą z narodem.

Oddadzą w ten sposób hołd mężowi, co „tęgich sił odżywiał w sobie moce", wzywają ich do nas cienie olbrzyma, co „przemoże śmierć i trumien głaz zdruzgoce"!

Synagoga żółkiewska została obecnie przed uroczystym obchodem ku czci nieśmiertelnego hetmana gruntownie odrestaurowaną. Odnowiono mianowicie wnętrze synagogi, wzniesionej za czasów króla Jana III. Sobieskiego. A ponieważ gmina wyznaniowa, jedna z biedniejszych, nie posiada środków pieniężnych, przeto uciec się musiano do dobroczynności publicznej i zebrano między ludnością żydowską większą część kapitału; resztę dołożyła gmina m. Żółkwi i tak uciułano pewien fundusz na koszty adaptacyi.

Robotami malarskiemi kierował znany zaszczytnie artysta-malarz i dekorator lwowskiego teatru miejskiego p. Zygmunt Balk, który zjeżdżał tu często celem osobistego nadzorowania postępu robót i udzielenia personalowi pomocniczemu wskazówek natury technicznej.

Korzystne zwłaszcza wrażenie wywierają na oko widza jaśniejące po bokach ścian na tle ornamentów herby polskie i zrywające się do lotu orły białe. Przypominają one minioną przeszłość narodu, krzepiąc oraz ducha i budząc nadzieję pomyślniejszej kiedyś przyszłości...

Na odnowienie strony zewnętrznej świątyni nie starczyło już grosza. Potrzeba jednak pamiętać i o tem i zdałoby się, aby komitet odnośny na odrestaurowanie wnętrza synagogi nie ograniczył się i nie uznał misyi swej za skończoną, lecz poczynił zabiegi o dokończenie dzieła. Niechby więc zbierał dalej fundusze na odnowienie frontonu i reszty murów zewnętrznych. Potrzebną jest również nowa podłoga w synagodze, gdyż obecna ogromnie już zdezelowana i przegnita, odbija rażąco od górnego otoczenia swego.

Składki na ten cel popłynąć powinny obficie a i kraj w razie potrzeby, subwencyi przypuszczam nie odmówi.

*

Na dochód Towarzystwa dla wspierania ubogich położnic i kobiet chorych w. m. odbył się tu niedawno festyn o urozmaiconym programie wraz z tombolą, zaopatrzoną w różnorodne fanty.

Zabawa w dzień pogodny ściągnęła do dziedzińca zamkowego tłumy publiczności, która mile czas spędziła przy dźwiękach muzyki i sprawnie funkcyonującym bufecie.

Nad dojściem festynu do skutku pracował gorliwie komitet osobny, złożony z pań z wydziału tudzież z osób z poza łona Towarzystwa. A co najważniejsze, dopisało festynowi zupełne powodzenie materyalne w postaci 870 koron czystego dochodu.

Zasilono nim fundusz rezerwowy Towarzystwa z wyjątkiem jednej trzeciej części dochodu, którą przeznaczono na wsparcia doraźne dla dwudziestu kilku kobiet z pośród wydziedziczonych, dla których pomoc taka nierzadko bywa ostatnią deską ratunku.

Ignacy Fertig.

Sambor.

Przez kika miesięcy toczyła się sprawa ustanowienia głównego kuratora tutejszej „Fundacyi Ozyasza Gotthelfa" w miejsce zmarłego kuratora dra Marka Parnassa; aż wre-

szcie w bieżącym miesiącu tutejszy c. k. sąd powiatowy ją załatwił, mianując w myśl aktu fundacyjnego głównym kuratorem tutejszego kupca Meilecha Goldberga, prezesa izr. gminy wyznaniowej.

Nominacya ta wypadła po myśli Zwierzchności tutejszej gminy izrael., która swego prezesa, jako najodpowiedniejszego kandydata do sprawowania urzędu kuratorskiego postawiła; niezadowoliła jednak obecnych współkuratorów, który niemniej, jak prezes kahału na tę godność aspirowali, a zaniepokoiła już całkiem obecnego dyrektora fundacyjnej szkoły handlowej, który przy zeszłorocznych wyborach kahalnych wybitną a w końcu szczytną rolę odegrał, a dotąd jeszcze otwarcie jako polityczny wróg p. Goldberga się żyruje.

Łatwe do zrozumienia, że p. dyrektor szkoły handlowej, jako „Deutschböhme" nie może godzić się na politykę prezesa kahału, stojącego zawsze na gruncie narodowo-polskim, i będącego wielkim przeciwnikiem germanizawania wychowanków fundacyjnej szkoły handlowej przez jej dyrektora.

Wie o tem bardzo dobrze p. Eisler (dyrektor szkoły handl.), że nowy kurator jako pierwszy i najważniejszy punkt programu swej pracy kuratorskiej postawił stopniowe, ale gruntowne polszczenie szkoły — a więc zaprowadzenie w szkole języka polskiego, jako urzędowego i wykładowego.

Do tego samego celu dążył, jak to już swego czasu na tem samem miejscu pisaliśmy, i b. p. dr. Parnass, lecz nie mógł on swych planów zrealizować, gdyż zanadto liczył się względami osobistymi wobec personalu nauczycielskiego, do którego aż dwóch rodowitych niemców należy, a w końcu, gdy i te przeszkody usunąć już zamierzał, śmierć udaremniła jego najszlachetniejsze zamiary.

To też p. Eisler, już od pierwszej chwili, skoro sprawa ustanowienia kuratora w miejsce b. p. dra. Parnassa stała się aktualną, wszelkie sprężyny poruszał, aby uniemożliwić nominacyę p. Goldberga.

Lecz i dziś po ustanowieniu przez sąd nowego kuratora w osobie p. Meilecha Goldberga, nie zaprzestał p. dyrektor swej kreciej roboty, i jego zabiegom ogólnie przypisują, że nawet krewni zmarłego kuratora dra Parnassa przeciw nominacyi p. Goldberga wystąpili i do sądu pisemne przedstawienie wnieśli. Smutny to zaiste fakt, i smutny to stan szkoły handlowej być musi, skoro dyrektor tejże szkoły na wybór kuratora — swego przełożonego takich wpływów używa.

Spodziewamy się też, że kuratorya energicznie zabierze się do uporządkowania szpitala Gotthelfa, na którego braki pod względem hygienicznym już od dłuższego czasu powszechnie się użalają, i przystąpi też bezzwłocznie do spolszczenia szkoły handlowej, by wreszcie uzyskać mogła dla szkoły subwencyę z funduszów krajowych — i przy pomocy tejże szkoły odpowiednie i stałe siły nauczycielskie ustanowić, o których możnaby mieć przekonanie, że młodzież w duchu obywatelskim kształcić i wychowywać będą, tak żeby ta młodzież po ukończeniu studyów w kraju w zawodach przemysłowo - handlowych nadal pozostać i dla kraju z pożytkiem pracować mogła.

Ta pierwsza niezbędna reforma fundacyjnej szkoły hadlowej — postawi ją dopiero na wyżynie swego zadania, wobec społeczeństwa żydowskiego w kraju i da jej możności statecznego rozwijania się i uzyskania poparcia moralnego i materyalnego Sejmu krajowego i innych ciał autonomicznych.

Do tej arcyważnej pracy obywatelskiej życzymy nowomianowanemu kuratorowi jak najpomyślniejszych dla kraju wyników.

Samborski.

Tarnopol.

Sprawa podniesienia przemysłu tutejszego jest pierwszorzędnej wagi, którą też należycie pojął i ocenił poseł Rudolf Gall, zajmując się nią żywo w ostatnich czasach. Istniejące tu stowarzyszenie majstrów stolarskich rozwijało się pomyślnie za życia b. p. dra Marka Parnassa, ale po jego śmierci poczęło poważnie chylić się ku upadkowi. A gałąź przemysłu stolarskiego mogłaby przy sprzyjających warunkach daleko postąpić, o czem zresztą świadczy urządzona przed dwoma laty wystawa. Przemysłowi meblowemu oddaje się 80 majstrów i przeszło 300 czeladników, specyalnie zaś wyrobom z drzewa dębowego, mającym zbyt nawet na Bukowinie i na Węgrzech. Obrót roczny wynosi około 300.000 koron, wyroby są tanie, na przeszkodzie zaś dalszemu rozwojowi stoją: niezamożność majstrów, brak kredytu, suchego materyału, maszyn pomocniczych i motorów.

Dzięki posłowi Gallowi, weszła organizacya stolarstwa meblowego w naszem mieście na nowe tory. Nader gorąco zajął się p. Gall sprawą upadającego stowarzyszenia majstrów stolarskich. Jako przewodniczący stowarzyszenia wszczął żywe zabiegi, zmierzające do uzyskania maszyn pomocniczych i motorów oraz pożyczki na zakupno suchego materyału. Za jego staraniem wysłano do Tarnopola z oddziału popierania rękodzieł i przemysłu przy ministerstwie robót publicznych inżyniera Tilla; który po dokładnem zbadaniu stosunków na miejscu oświadczył gotowość postawienia przychylnego wniosku w sprawie udzielenia stowarzyszeniu maszyn i motorów oraz przesłania instruktora.

Zadaniem stowarzyszenia było pomieszczenie centralnego warstatu. I w tym kierunku poczynił p. Gall starania, a dzięki poparciu magistratu otrzymało stowarzyszenie za umiarkowanym czynszem cztery ubikacye w budynku „kasarni Bilińskiego". Również sprawa uzyskania maszyn i motorów znajduje się na jak najlepszej drodze. Tymczasowo mieszczą się w udzielonych przez Radę miejską ubikacyach warstaty szersze, gdzie stolarze w dogodniejszych niż dotychczas warunkach oddają się swej pracy, otrzymując odpowiedni zasiłek ze strony stowarzyszenia. Motory i maszyny wartości 18 tysięcy koron otrzyma stowarzyszenie na trzy lata bezpłatnie, poczem spłaci je w dziesięciu rocznych ratach. Nie jest również wykluczonem uzyskanie dalszej bezpłatnej prolongaty.

Przemysł piekarski doznaje również opieki ze strony p. Galla. Piekarze muszą jednakowoż zorganizować się, jeśli pragną uzyskać motory i maszyny, gdyż ministerstwo robót publicznych udziela ułatwień tylko organizacyom, a nie poszczególnym jednostkom. Organizacya tedy piekarzy niebawem dojdzie do skutku.

Dzięki staraniom naszego posła otrzymał zarząd „Polskiej Ochronki" maszynę do wyrobów kaftaników włóczkowych; w ten sposób przemysł tam prowadzony zostaje o jeden dział powiększony.

Cech szewski zwrócił się do posła Galla z prośbą o wyjednanie dostawy obuwia dla armii. Szewcy tarnopolscy przez czas pewien dostarczali wojsku swych wyrobów, ale utracili dostawy; obecnie poseł Gall zabiega w tej sprawie we Wiedniu, gdzie niewątpliwie uzyska dostawę dla cechu szewskiego, jakkolwiek przyczyny utraty dostawy leżały po stronie tutejszych majstrów.

W każdym razie będą mieli mieszczanie dużo do zawdzięczenia pracy naszego posła.

Kronika.

Mianowania i przeniesienia w sądownictwie. Minister sprawiedliwości nadał posadę adjunkta, adjunktowi przydzielonemu bez oznaczenia miejsca służbowego do okręgu wyższego sądu krajowego we Lwowie: drowi Józ. Rottermanowi w Gródku Jagiel., zamianował adjunktami auskultantów: Stan. Bernsteina w Monasterzyskach, Ign. Billeta w Mikulińcach, Bern. Frenkla w Budzanowie.

Minister sprawiedliwości przeniósł adjunkta sądowego: Natana Beiera z Kimpolungu do Bojan.

Z kolei państwowych. W okręgu dyrekcyi lwowskiej przeniesieni zostali: starszy komisarz maszyn, Izrael Zucker, ze Stryja do Przemyśla, a adjunkt maszyn, Brunon Mehrer ze Stryja do Lwowa; asystent Hersz Salzmann z Przemyśla do Lwowa; asystent Leon Prinz ze Lwowa na Podsamcze.

Z krajowej Rady szkolnej. Rada szkolna krajowa ustanowiła posady nauczycieli religii izraelickiej w 3-klasowej szkole wydziałowej męskiej, połączonej z pospolitą im. Mickiewicza i w 4-klasowej szkole ludowej męskiej im. Piramowicza we Lwowie.

Rada szkolna krajowa postanowiła zaliczyć książkę p. t.: „Historya biblijna oraz zasady wiary i moralności" opracował Salomon Spitzer, Kraków 1907, nakładem Józefa Fischera, oraz „Modły izraelitów na dni powszednie, uroczystości pamiątkowe i święta uroczyste, oraz obrzędki i ceremonie religijne" tłumaczył i objaśnił S. Spitzer, Kraków 1907, nakładem Józefa Fischera, w poczet książek dozwolonych do użytku szkolnego.

Hojny dar. Panowie Kodrebski i R. Kanarek, właściciele dóbr w Tarnobrzeskiem złożyli na rzecz koła T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie kwotę 1000 koron, za który to dar Zarząd T. S. L. im. Goldmana składa im na tej drodze serdeczne podziękowanie.

Na pożegnanie. Syt laurów i chwały ustąpił z okopów Syonu redaktor *Wschodu*, dr. Leon Reich, „z przyczyn prywatnej natury". Następny numer podpisywać już będzie inny kandydat na posła. Niejednokrotnie miałem wątpliwą przyjemność zajmowania się osobą p. Reicha. Obecnie, kiedy się usuwa w zacisze „prywatnej natury", żegnam go jaknajserdeczniej. Był to człowiek, który był wtedy dowcipnym, kiedy koniecznie chciał być poważnym, który pisał humorystycznie, kiedy chciał pisać patetycznie, który okazywał temperament, kiedy referował rzeczowo, a nużył i nudził, kiedy chciał się wyrażać ogniście. Pozatem pisał ortograficznie. Niech mu odtąd „prywatna natura" będzie lekką!

Konferencya najwybitniejszych osobistości żydowskich z całego świata. Od 19 do

21 b. m. obradować będzie konferencya żydowskich notablów w Berlinie. Celem zjazdu jest skierowanie kolonizacyi żydowskiej do Ameryki, Afryki i t. d. na racyonalne tory. Planowaną jest wspólna organizacya, któraby wychodźców żydowskich, nie mogących w krajach rodzinnych znaleźć warunków bytu, osiedlała w krajach o rzadkiem zaludnieniu a korzystnych warunkach rozwoju. Na zjazd wybierają się najwybitniejsi działacze żydowscy; na liście zgłoszonych znajdują się nazwiska, dające rękojmię, że zamysły organizatorów zostaną też przeprowadzone. Z Galicyi zgłoszeni są: prezydent Izby handlowej S. Horowitz, poseł dr. N. Loewenstein, prezes zboru izraelickiego dr. Schaff, prezez krakowskiego zboru dr. Tilles. Z obrad zjazdu podamy obszerne sprawozdanie przez specyalnego korespondenta.

Instytut teologiczny. W dzisiejszym numerze rozpoczynamy przerwany podczas wakacyi druk wykazu składek na internat dla kraj. żyd. instytutu teologicznego. Przy tej sposobności komitet prosi te osoby, które wzięły bloczki, o zwrot ich wraz z gotówką na ręce skarbnika p. radcy ces. Stroha. Notatka w dziennikach lwowskich o opieszałości rzadu, kontragitacyi syonistów i t d., nie ma z tą sprawą wiele wspólnego, bo Instytut ma być krajowym i Sejm w tym kierunku już podczas ubiegłej sesyi powziął uchwały. Inicyatorowi tej sprawy, p. radcy Sternbachowi, który obecnie bawi za granicą, po powrocie do kraju niewątpliwie się uda usunąć wszelkie zapory, o ile wogóle są jakie.

Galicyjskie równouprawnienie żydów. Przy c. k. Namiestnictwie we Lwowie opróżniona była posada inspektora weterynaryi. O tę posadę ubiegało się kilku weterynarzy powiatowych, pomiędzy tymi i weterynarze żydowscy o znakomitej kwalifikacyi fachowej i służbowej, mający najdłuższą ilość lat służby rządowej. Posadę jednak otrzymał jeden z najmłodszych kompetentów p. Teofil Halski, który się przed dwoma jeszcze laty — zanim się był wychrzcił — nazywał Tunche Hammermann. Znakomity przykład praktyczny równouprawnienia żydów... wychrztów.

Jestto pierwszy czyn na tem polu naszego c. k. Namiestnika Ekscelencyi Bobrzyńskiego, do niedawna posła do Rady państwa z okręgu wiejskiego Tarnobrzeg itd., wybranego tam głosami żydowskimi. Okręg ten liczy większość wyborców żydowskich, a mamy tu na myśli żydów niewychrzczonych. Wychrztów w tym okręgu wyborczym nie ma wcale.

Ekscelencya p. Namiestnik Bobrzyński przy najbliższych wyborach będzie zapewne bardzo oburzony na żydów — mamy tu na myśli żydów niewychrzczonych — jeżeli znajdzie ich w szeregach niezadowolonych i opozycyjnych. (*H.F.*)

Wieczór Rosenfelda. W wygodnych fotelach, złoconej, zbytkownie urządzonej i rzęsiście oświetlonej sali „Filharmonii" zasiadł „lud żydowski": a więc biało-niebiescy gimnazyaliści i studenci z panienkami i ciociami. Pozatem kilkudziesięciu ciekawych i kilkunastu obecnych lub przyszłych „literatów" ze *Wschodu*. Wszystko dobrze odżywione, w modnie skrojonych tużurkach i najświeższego fasonu bluzkach. Miało się wrażenie, że za chwilę wystąpi światowej sławy... tenor.

A był to wieczór „ku czci" genialnego pieśniarza ghetta, robotnika - krawca z Nowego Yorku... Zaprawdę, gorzej zbezcześcić nie można było Morrisa Rosenfelda, jak urządzeniem takiego burżuazyjno-komedyanckiego koncertu! Eumuniści „in voller Wichs", panienki, dające się bałamucić... narodowo i te opasłe, syte, zadowolone masy, którym „pokazywano" poetę z Bożej łaski, jak się obecnie obwozi i pokazuje kapitana z Köpenick.

Ani odrobiny pietyzmu dla tego syna ludu i nędzy, ani krzty nastroju, ani jedna chwila, w którejby wiew prawdziwej poezyi przeleciał po sali i musnął słuchaczy. I wśród takich okoliczności miał Morris Rosenfeld przed P.T. Publicznością zwierzać się z swych najtajniejszych przejść duchowych, odsłonić misterya tworzenia?„.. Czynił to z widoczną niechęcią, wstydził się formalnie tego *milieu*, przed którem nie poeci lecz wirtuozi tryumfują.

A ukoronowaniem wieczoru „ku czci" Rosenfelda były bzdury, którymi się na wstępie popisywał skrachowany „europejczyk" a świeży komiwojażer żargonu, dr. Natan Birnbaum.

Naciągane argumenta, jakich p. B. używał i nieporadność w zastosowaniu najprymitywniejszych zasad estetyki — p. B. chciał mówić o literaturze żydowskiej — sprawiały, iż z uśmiechem politowania przyjmowano patetyczne, hep-hep - wywody. Nadto popisywała się jedną panna grą na fortepianie, a dwaj panowie grą na skrzypcach i organach.

A wszystko razem nazywało się: Wieczór „ku czci"... *O, la tristesse de tout cela...* (*m.*)

Zamiast życzeń noworocznych.

Wobec zbliżających się świąt Nowego Roku przypominamy Szan. Czytelnikom, że utartym zwyczajem grube pieniądze idą na „serdeczne życzenia", w papier i marki, nie przynosząc nikomu najmniejszej korzyści.

Czas byłby już najwyższy, aby zerwać z tą bezduszną formą przypominania się znajomym, a pieniądze przeznaczone na karty noworoczne możnaby oddawać na cele użyteczności publicznej (instytucye Goldmanowskie, szkoły dla analfabetów, ochronki dla biednych dzieci, dom akademicki, instytut teologiczny i t. d.)

Wprowadzając tę myśl w czyn, otwieramy w piśmie naszem rubrykę: „Zamiast życzeń noworycznych", w której wymieniać będziemy nazwiska osób i cel, na jaki odnośne kwoty zostały złożone i prosimy wszystkich naszych Szan. Czytelników i przyjaciół, by i sami zechcieli złożyć odpowiednie kwoty w administracyi naszej (lub przekazem pocztowym) i myśl tę wśród swych znajomych rozpowszechniali.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teolog. we Lwowie.

Wykaz trzydziesty szósty.

Przedtem wykazano K 46.409·10

4130.	Abr. Schenker, Kraków	„	3·—
4131.	Korn, Pilzno	„	2·—
4132.	Dr. Bober, Tarnów	„	1·—
4133.	Dr. Bau „	„	2·—
4134.	Bloczek p. Löwenstarka	„	14·—
4135.	Bloczek p. Kalismana, Stryj	„	5·—
4136.	Zacharjasz Gänger, Piotrów, na ręce „Wieku Nowego" z wdzięczności za artykuły „Obserwatora"	„	4·94
4137.	Dr. Wachsman, Wadowice	„	2·—
4138.	N. N. „	„	5·—
4139.	Fr. Hirschthalowa „	„	1·—
4140.	Dr. Korn „	„	2·—
4141.	Dr. Daniel „	„	1·—
4142.	Dr. Zimmerspitz „	„	—·50
4143.	4 osoby (Kluger, Landau, dr. Wodziński, prof. Silberstein, Wadowice	„	—·80
4144.	Salomon Korn, Tarnobrzeg	„	2·—
4145.	Abr. Perlman „	„	1·—
4146.	Meilech Safier „	„	1·—
4147.	Meilech Fuchs „	„	1·—
4148.	Dr. E. Vertsändig „	„	2·—
4149.	Józef Moses „	„	1·—
4150.	Jakób Tannenbaum „	„	1·—
4152.	Salomon Lamm „	„	1·—
4153.	Franc. Cwinar „	„	1·—
4154.	7 osób (Wald, Obstfeld, Landauowa, Weissmann, Teitelbaum, Blum, Ferez) Tarnobrzeg)	„	1·40
4155.	X. Y.	„	—·40
4156.	Uscher Monheit	„	—·40
4157.	Jakób Westrich	„	—·50
4158.	Chaim Blasbalg	„	—·40
4159.	O. Silber	„	—·50

Wpłynęło razem K. 46467·94

ZA KOMITET LWOWSKI:

Dr. T. Aschkenaze przewodniczący — *Jakób Stroh* zast. przew. i skarbnik

Wiktor Chajes sekretarz.

Z drukarni „Wieku Nowego“ we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 39. Lwów, dnia 25. września. Rok 1908

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Szkoła, jako rozsadnik separatyzmu.

Społeczeństwo nasze dojrzało, pogłębiło zrozumienie oświaty narodowej, a przeświadczenie, że taka oświata, obejmująca wszystkie warstwy i wszystkie wyznania w narodzie, prowadzić musi i poprowadzi do odrodzenia, wnika w myśl i krew coraz to szerszych warstw narodu. Nasz ostatni „Sejm oświatowy" był wspaniałym objawem tej świadomości.

Lecz czemże jest oświata narodowa? Czyż rozszerzanie nauki czytania i pisania, więc szkoły ludowe i kursy dla analfabetów, gimnazya i inne szkoły średnie, czyż samo zakładanie uczelń i burs dla uczniów szkół średnich wszelkich stanów, czyż samo rozszerzanie nauk wśród coraz to liczniejszych warstw ludności, miejskiej i wiejskiej, to wszystko, co jest treścią i środkiem oświaty, tworzy oświatę narodową, tę oświatę, której pierwszym i najprzedniejszym celem jest wykrzesanie iskry miłości ojczyzny u jednych, a u tych w dalszym ciągu i u innych rozdmuchanie tej iskry w wielki płomień ukochania historyi i literatury, przyszłości i tradycyj naszych aż do przejęcia się ideałami całego narodu, aż do zapału poświęcenia się dla narodu i ojczyzny? Zapewne, zwalczanie analfabetyzmu w kraju, szerzenie wiadomości, nauk, wiedzy jest podłożem i warunkiem wszelkiej oświaty, a w społeczeństwach pod względem narodowym jednolitych, o własnej państwowości, owocem takiej oświaty jest poczucie narodowe dzięki zjednoczonemu wpływowi wszystkich innych czynników państwowych.

Lecz u nas, w kraju i społeczeństwie pozbawionem własnej państwowości, o ludności nie tylko narodowo niejednolitej, ale częstokroć o instynktach narodowych nawet jeszcze nie rozbudzonych, albo rozbudzonych w duchu przeciwnym naszemu poczuciu i naszym ideałom narodowym, u nas oświata musi i winna mieć swoją własną duszę, inaczej wydać może kulturę, nawet wysoką kulturę, lecz kulturę zimną, może obcą, może wrogą. Więc biada, jeśli kultura ta będzie bez duszną, albo chociażby tylko bezmyślną.

A czy i jaka to przewodzi myśl naszemu szkolnictwu ludowemu tam, gdzie ono krzewi separatyzm wyznaniowy? Wszakże szkolnictwo ludowe stolicy kraju miasta Lwowa, nie jestże najsmutniejszym okazem świadomego celowego separatyzmu wyznaniowego, i szerzonego wszystkimi środkami, jakie ma na polu szkolnictwa samorządna i za swoje czyny sama odpowiedzialna patryotyczna gmina m. Lwowa? Ta pierwsza w kraju gmina, której reprezentacya mieni siebie przy każdej sposobności skarbnicą ideałów narodowych i wzorem i przewodnikiem polskich miast naszych i strażnicą polskości na kresach wschodnich? *Quousque tandem?*

Gmina m. Lwowa nie jest odosobniona. Całe nasze szkolnictwo średnie jest wylęgarnią separatyzmu wyznaniowego. Przejdźcie nasze gimnazya lwowskie, a zobaczycie, jak się tam skupia wszystkich uczniów żydowskich każdej klasy do jednego oddziału, a gdzie ich za mało, ażeby razem mogli stanowić osobny oddział, tam się dodaje do nich wszystkich uczni grecko-katolickiego wyznania, tworząc oddziały żydowsko ruskie. W naszych polskich gimnazyach lwowskich znajdziecie liczne oddziały o uczniach n. p. 50, z czego połowa przypada na żydów, reszta to Rusini, a dla okrasy znajdzie się w takim oddziele jeszcze może 4 lub 5 uczni rzymsko katolickich Polaków. A jaka to okrasa? Pożal się Boże, toż to najgorsi uczniowie klasy, wyłączeni z innych oddziałów do kolonii karnej rusko-żydowskiej!

I na cóż się przyda w takich oddziałach najżmudniejsza praca nauczycieli, owianych najlepszym, najszlachetniejszym duchem, nauczycieli-Polaków, świadomych swego posłannictwa narodowego, kiedy ich wpływ sparaliżowany jest daleko silniejszym wpływem ciągłego i stałego otoczenia w klasie samej, wzajemego wpływania na siebie uczniów w duchu wrogim polskości. W takich warunkach słowo nauczycielskie pada przeważnie na nieurodzajną glebę. — Kto zna duszę młodzieży, ten potrafi ocenić, jaką dominującą rolę dla późniejszego poglądu na świat ma współżycie młodzieży, wzajemne pielęgnowanie ideałów, wzajemne pobudzanie myśli, uszlachetnianie uczni. W jakim że zaś duchu może się odbywać ten wzajemny wpływ uczni ruskich i żydowskich bez współudziału katolików-Polaków?

Jak się mają ukształtować ideały ucznia żydowskiego, wyrosłego w miejskiej szkółce froeblowskiej lwowskiej, w miejskiej szkole ludowej lwowskiej im. Tadeusza Czackiego lub króla Jana Sobieskiego wśród samych współuczni żydowskich, mówiących ze sobą prawie wyłącznie żargonem żydowskim o sprawach wspólnych uczniom jednego wyznania i jednych warstw społecznych; jak mają te ideały dojrzeć przez dobrych lat ośm w szkole średniej, pod wpływem znowu otoczenia współuczni takich samych, lub co gorsza, współuczni ruskich? Jakiż może być rezultat takiego urządzenia szkoły, która się nazywa polską? Możeż on być innym, jak wyhodowanie separatyzmu u szkolnej młodzieży żydowskiej? Komuż przypisać winę, jeśli gimnazya nasze wydają rokrocznie nowe, a liczne zastępy syonistyczne, jeżeli młodzież ta syonistyczna, wyszła z naszych polskich szkół średnich, w dalszem życiu ma gotowy sojusz syońsko-ruski, zadzierżgnięty w przyjaźni na ławach szkolnych? Ten sojusz wszakże sama szkoła zwana polską jakby celowo przygotowała i przysposabiała, usuwając z góry i konsekwentnie możność współżycia młodzieży żydowskiej z katolicko-polską i skazując żydów na współżycie z Rusinami w czasie, kiedy umysł i serce jest najwrażliwszem, kiedy się wiążą węzły często na całe życie.

Ta szkoła średnia polska spełnia może swoją misyę kulturną, lecz będąc rozsadnikiem separatyzmu, nie spełnia misyi swej narodowej. Im większą zaś daje kulturę, a im mniej oświaty narodowej, tem lepiej uzbraja wyhodowanych przez siebie separatystów przeciw polskości.

Jeżeli Sejm krajowy przejęty jest temi samemi dążnościami, co „Sejm oświatowy" jego powołaniem jest kres położyć bezmyślności naszego systemu szkolnego. Ale czy w obecnym swoim składzie zdobędzie się nasz Sejm krajowy na obywatelski czyn niedwuznacznie narodowy? *Herman Feldstein.*

Syoniści, a T. S. L.

Ostatni walny Zjazd T. S. L. w Jarosławiu ozwał się echem i w prasie syońskiej.

Zdawaćby się mogło, że nie ma chyba żadnego punktu stycznego między oświatą T. S. L., a narodowo-żydowską polityką.

A jednak silnie snać dotknął syonistów ostatni Zjazd, skoro ozwali się głośniej i zjadliwiej, niż zwykle.

Przesłankę stanowi kwestya żydowska, którą Zjazd umieścił na porządku dziennym swych obrad.

Przesłanka ta wystarczała syonistom do gorliwego zajęcia się Zjazdem i dała podstawę do oszczerczych zarzutów przeciw Zjazdowi i całemu T. S. L.

Niebywały nietakt, graniczący z cyniczną brutalnością cechuje ostatnie wystąpienie syoskiego organu — przeciw T. S. L., w szczególności przeciw działalności tegoż około ludności żydowskiej.

Na pierwszy rzut oka narzuca się pytanie: Jaką legitymacyę mają ci ludzie, wyłączający się dobrowolnie z ogółu społeczeństwa, wrogowie kultury i oświaty polskiej— do mieszania się wogóle w działalność oświatowego towarzystwa polskiego?

Jakiem prawem obrzucają jadem najpiękniejszy wykwit pracy na niwie oświatowej narodu, wśród którego, a p r z e c i w któremu żyją?

Nikt bowiem już dzisiaj wątpić nie może, mimo energicznych zaprzeczeń ze strony narodowo żydowskiej, że syoniści, zwłaszcza nasi — są wrogami polskości i wszelkich jej potężniejących z każdym dniem w naszym kraju przejawów. Czyjekolwiek w tym względzie wątpliwości musi rozwiać atak syonistów na T. S. L., na to towarzystwo, które stojąc zdala od polityki — stanowi przecież jądro polskości naszego ludu.

Kto w to jądro godzi, kto kpinami i jadem ironii je obrzuca — jak to czyni *Wschód* — ten nadaje sobie stanowcze piętno wroga oświaty polskiej, wroga polskości samej.

Nie o to zresztą idzie — krok ostatni syonistów jest tylko jednym więcej dowodem szkodliwości narodowców żydowskich.

Jaskrawość tego dowodu jest otwarciem może mimowolnem przyłbicy i wypowiedzeniem tajnie dotąd prowadzonej walki z polskością.

Tylko tym sposobem da się wytłumaczyć stanowisko syonistów wobec T. S. L. przy zupełnym braku jakiejkolwiek legitymacyi do krytyki tegoż towarzystwa.

To jeden rys charakterystyczny. A drugi — może jeszcze ciekawszy, choć także nie nowy, także stwierdzający niezbicie to, o czem oddawna wszyscy przekonani jesteśmy.

Oto ów paradoksalny napozór a n t y s e m i t y z m s y o n i s t ó w ujawnił się znowu w całej pełni.

Nie można już drwić sobie z tego objawu. Początkowo tłómaczono sobie ten wprost niepojęty objaw — szczególnem zaślepieniem syonistów.

Obecnie cała rzecz stała się poważną. Skrajny antysemityzm syoński, mogący iść w zawody z różnymi „Postępami“ krakowskimi i innymi organami wymierającego „centrum ludowego“ — stał się całkiem poważną t a k t y c z n ą b r o n i ą w ręku monopolistów zbawienia żydów.

I jest obowiązkiem nietylko każdego żyda, ale każdego obywatela poprostu — piętnować każdy taki objaw zwyrodnienia partyjnego.

Nie trudno dojść przesłanki, która obrońców patentowanych żydowstwa zawiodła moralnie do obozu — skrajnych antysemitów. Jest nią d z i a ł a l n o ś ć ż y d ó w - P o l a k ó w, a w konkretnym, naszym wypadku praca Koła T. S. L. im. Bernarda Goldmana.

Sama myśl, że masy żydowskie mają być objęte zbawiennym wpływem oświaty, że w pewnej części już dały posłuch tym wpływom, że temsamem stały się i coraz bardziej stawać się będą opornemi demagogicznym frazesom i mrzonkom syońskim, doprowadza apostołów tych mrzonek do wściekłości, godnej takich chyba Azyatów.

Teraz — jak i przy każdej sposobności — podnosimy z naciskiem fakt, że każdy objaw w społeczeństwie polskiem, mogący zbawiennie oddziałać czy to pod względem moralnym, czy materyalnym na żydów — spotyka się z gwałtownym protestem ze strony syonistów, jako tych, którzy swą bardzo problematyczną racyę bytu opierają l i t y l k o i w y ł ą c z n i e na fatalnem położeniu żydów, na bezwzględnem trącaniu o strunę niezadowolenia i budzeniu stąd nienawiści wzajemnej między obywatelami obu wyznań.

Swiadomi tego wichrzyciele tłumią wszelki objaw poprawy położenia naszych żydów, a skoro to niemożliwe, wykpiwają cynicznie najlepsze chęci i zapał szlachetny, budzący się dla sprawy żydowskiej.

Przypominamy rezolucyę Schmida i protest przeciw niej ze strony o g ó ł u młodzieży polskiej, chrześciańskiej i żydowskiej.

Syoniści się oburzali.

Przypominamy wybór radnego żyda I. delegatem stolicy.

Syoniści pienili się i już wobec faktu bezbronni drwili.

A teraz stało się coś wielkiego: Zgromadzenie najlepszych w kraju pracowników nad treścią Polski, bo oświatą jej ludu, zgromadzenie międzypartyjne, owiane wielką ideą wspólną — postanawia objąć tą ideą i pracą lud żydowski, jako integralną część ludu polskiego. A prócz tej walnej pomocy i opieki dla dotychczasowej pracy Koła T. S. L. im. B. Goldmana wzywa to wielkie zebranie c a ł e s p o ł e c z e ń s t w o p o l s k i e do umożliwienia i przyspieszenia wielkiego dzieła zrzeszenia się mas żydowskich pod sztandarem wspólnej ojczyzny. Zarazem wskazuje Zjazd oświatowy środki ku temu: r z e c z y w i s t e, s z c z e r e r ó w n o u p r a w n i e n i e ż y d ó w.

Myśl rzucona zostaje na polskim sejmie oświatowym i przyjęta z zapałem.

Ale oto z łona Syonu powstaje gad, który jadem nienawiści plwa na wszystko, co mu usuwa możliwość działania — oto Arab domorosły obryzgał tym jadem wszystko. I całe T. S. L. i Koło Goldmana i te szlachetne dążenia.

Bezsilny wobec z b i o r o w e g o faktu, zironizował wszystko.

Ale znazł się i na tym znienawidzonym Zjeździe j e d e n człowiek, który spotkał się z aplauzem syonistów.

Jeden jedyny p. Nieć, umiał swą antysemicką przemową na Zjeździe podbić serca „obrońców narodu żydowskiego“.

Bajka dla dorosłych.

Napisał Ilonor.

(Dokończenie).

Jegomość w fotelu wytrzeszczył oczy na proroka, ruszył ramionami, potem rzekł do klienta swego:

— Czego żądasz, kachany Dawidzie?

— Przecież wiesz, panie Izaaku: pożyczki.

— Aha, dobrze. Ale piętnaście...

— Panie Izaaku — rzekł Dawid błagalnie — dla mnie dwanaście.

— Nie, piętnaście. A gdzie blankiet?

Westchnąwszy biedak, wyjął blankiet, który gospodarz, obejrzawszy ze wszech stron i wypełniwszy skrupulatnie, podał pierwszemu do podpisu. Skoro Dawid to uczynił, bogacz wręczył mu żądaną kwotę. Nagle zawołał zatrwożony:

— Niemal zapomniałbym napisać na marginesie wekslu przepisaną Zakonem formułkę.

— Co to wszystko znaczy? zapytał mię mąż boży.

Objaśniłem go.

— Więc ty zgłębiasz t a j e m n i c e Zakonu? — zwrócił się zakonodawca do lichwiarza — t a j e m n i c e Zakonu, w którym w y r a ź n i e napisano: „Rzeczy t a j e m n e należą do Pana, Boga naszego, a j a w n e — do nas i potomków naszych na zawsze“!

Dokładny zaś zakaz depcesz zuchwale nogami, nadużywając przykrego położenia twego brata wbrew słowom Prawa: „Nie pożyczaj bliźniemu pieniędzy na procent — nie bierz od niego procentów“.

— Ah ba! — odrzekł zganiony spokojnie — teraz są inne czasy i stosunki.

— Ale w szałasie siedzisz — wtrąciłem — lubo teraz są inne czasy i stosunki.

Tymczasem weszła służąca z filiżanką mleka, którą postawiła przed gospodarzem. Ten spojrzawszy na zegarek rzekł:

— Jeszcze mi nie wolno pić mleka, bo dopiero 5 godzin od tego czasu, gdym jadł mięso.

— Co ten poganin plecie — zwrócił się Mojżesz do mnie.

— Panie — odpowiedziałem poważnie — tak sumiennie nabożny ten mąż przestrzega przykazania: „Nie będziesz gotował koźlęcia w mleku jego matki“.

W tem weszła młoda, ubogo ubrana kobieta. Kłaniając się nisko, zbliżała się nieśmiało ku staremu w fotelu i cicho zaczęła:

— Panie Izaaku, otóż są lichtarze i kosztowności moje.

Lichwiarz oglądał uważnie srebrne lichtarzyki i różne przedmioty złote dość grubego wyrobu. Potem rzekł.

— Widać macie mnie za niedoświadczonego dzieciaka, skoro temi fatałaszkami chcecie wyłudzić odemnie pewne i dług wasz pokrywające zastawy, jakie już od was mam. Czy też chcecie we mnie wmówić, iż te „kosztowności“ są tyle warte, co futra i kołdry, któreście u mnie zastawili? — dodał obrażony.

— Niech Pan Bóg mnie uchowa — broniła się kobieta uroczyście — abym miała się ważyć na coś podobnego. Przecież każde dziecko w mieście wie o mądrości i uczoności pana Izaaka... Ale bieda, panie, bieda... trudno biednej wdowie utrzymać siebie i dzieci... Myślałam sobie: ot nadchodzi zima, podwójnie ciężki czas dla biedaków... pójdę do p. Izaaka — myślę sobie — po proszę o wydanie mi odzieży i dam w zamian lichtarze i klejnoty... Cóż robić — myślałam sobie — przecież bez tych zbytków prędzej się obejdę niż bez ciepłych szat i wygodnych kołder... kiedy to już taka wola boska: będę odmawiała błogosławieństwo sobotnie nad mosiężnymi lichtarzykami... Pan Bóg — myślę — tego mi za złe brać nie będzie... Do bóżnicy

Na całym polskim Zjeździe nikt mu nie przyklasnął, występy jego spotkały się z homerycznymi wybuchami śmiechu, zstąpił z trybuny mówców ośmieszony i odosobniony, aż oto uratował jego pozycyę i przyklasnął mu — *Wschód* syoński.

„Jeden jedyny mąż szczery na całym Zjeździe" groryfikują antysemitę „jedyni obrońcy żydów".

Co za krwawa ironia!

Co za cyniczny paradoks! A jednak to są ci ludzi, którzy gwałtem narzucają się na wybawicieli żydów, który monopolizują dla siebie to miano, którzy mianem „zdrajców narodu" piętnują szermierzy równouprawnienia faktycznego żydów i ich moralnego podniesienia.

Ostatni krok syonistów da się chyba wytłómaczyć — rozpaczą.

Być może, że gorliwe zajęcie się żydami ze strony całego polskiego społeczeństwa — okazuje im jaskrawo otwierającą się przed nimi przepaść.

I jak niegdyś wielki wichrzyciel w Rzymie wołał, gdy chciano przywrócić stosunki normalne, gdy temsamem widział przepaść swych ambicyi oraz ruinę swego bytu: „Quoniam quidem praeceps agor, incendium meum ruina restinguam" — tak wołają teraz nasi Arabowie — widząc z ogółem żydów tych, przeciw którym zawsze ten ogół żydów buntują: Ruiną żydów chcą własną zgubę okupić.

Jedyne to wytłómaczenie absurdu, jedyne — jeśli są przy zdrowych zmysłach.

Chyba, że tak nie jest.

W takim razie szaleńcy są tembardziej niebezpieczni — przedewstkim dla tych, którym na wodzów się narzucają.

Alfred Kohl.

U wrót klasztoru...

Ze szpalt dzienników i pism dowiadujemy się zwykle o faktach uprowadzenia, czy też ucieczki do klasztorów.

Uprowadzone to zwykle dziewczęta żydowskie — rola protektorek nie bardzo może zaszczytna, przypada w największej ilości wypadków, siostrom Felicyankom z okolic Krakowk.

Nie wdajemy się w jurydyczne ocenienie tych sporadycznych wypadków, zostawiamy to sferom pośrednio lub też bezpośrednio interesowanym.

Formalna kwestya prawna, przekracza jednak paragrafami i litera ustawy jej zakreślone granice i zasługuje przedewszystkiem na bliższe nią się zajęcie, tak ze stanowiska moralności indywidualnej, jako też społecznej.

Nie uderzamy w „wielki bęben wyznaniowy" — kwestya uprowadzeń dziewcząt żydowskich zmusza nas, samą swą częstością, do zajęcia wobec niej pewnego stanowiska, podyktowanego prawnymi i obywatelskimi względami.

Gdy rodzicom żydowskim nie pozwala się zobaczyć ich dziecka, gdy przez miesiące i lata stan prawny spacza się zupełnie świadomie, gdy Temida nie pomna swego wysokiego przeznaczenia, wędruje między nabożne kumoszki, wówczas ze słusznem zdumieniem przypatrujemy się temu biegowi wypadków, zatracając powoli, lecz niemniej pewnie wszelkie poczucie sprawiedliwości, wszelkie pojęcia — o stanie prawnym.

A im więcej podobnych wypadków, im bardziej rozwija się system bezprawia, tem większe niebezpieczeństwo, iż zatracimy świadomość i poczucie, co dozwolone, a co niedozwolone, tem większe prawdopodobieństwo, iż gwałt czy bezprawie zyskawszy faktyczną sankcyę czasu, sankcyę bezkarności, zupełnie spaczy nasze pojęcia prawne, z nas samych czyniąc anomalne pionki, anomalnego otoczenia.

„Dziewczynę żydowską chcą zbawić, moralnie chcą ją uszczęśliwić — a żydzi podnoszą krzyk" — temi słowy opisze jedno i drugie pismo antysemickie ten fakt, ubierając i dekorując go na swój system.

Znamy dobrze ten system, znamy jego powstanie, pojedyncze fazy rozwoju — znamy też dobrze jego moralny dorobek.

Moralny dorobek i efekt prasy antysemickiej wszelkich narodowości — moralny zysk z duszyczek żydowskich dziewczątek — jednaki!

Gdy się przypatrzymy większości wypadków, które w ostatnich czasach stały się przedmiotem rozstrząsań prasy, to przeważnie zobaczymy, iż podkład tych wszystkich spraw, wyłącznie lub przeważnie sielankowy.

Poczyna się sielanką jednostek — kończy tragedyą rodziny.

Młode, niedojrzałe dziewczę żydowskie poznaje dziarskiego chłopca — i o to w jakimś zapadłym zakątku zachodnio-galicyjskiej wsi; poczyna się romans, z wszelkimi zwykle towarzyszącymi objawami.

Różnica wyznań — pierwsza przeszkoda w połączeniu szczęśliwej i zakochanej pary!

Kotwicą ratunku — klasztor, tam ona zniknie dla świata, przez zmianę wyznania zyska swą wolność i t. d...

Nie głęboka wiara, przeświadczenie o świętości pewnych dogmatów, decyduje o przynależności wyznaniowej — czysty zbieg wypadków, przyczyny często zewnętrzne odgrywają tu decydującą rolę.

Przytoczyliśmy jeden przykład — znajdą się może inne, mniej romantyczne; w każdym razie z największą pewnością twierdzić musimy, iż zewnętrzne formalne względy, przeważnie natury osobistej, pozbawione wszelkich ideowych pobudek, decydują o najświętszych przekonaniach wyznaniowych.

Gdy jednostki czy też korporacye, stojące na straży świętości wyznaniowych, udzielają swej sankcyi tego rodzaju oportunizmom i to co najmniej okazują nadzwyczajną wyrozumiałość w wyznaniowych transakcyach, gdy siostry Felicyanki — przy rozmowie rodziców, zrozpaczonych utratą swego dziecka, ustawiają baryerę, mającą dziecko fizycznie i moralnie oddzielić od ojca i matki, — wówczas muszą powstać poważne powątpiewania, czy w zbytniej gorliwości nie doszły do tej przesady, która bezprawie usprawiedliwia względami nie moralnej, nie materyalnej, lecz formalnej natury.

Wiele trzeba taktu, wiele nie klasztornego, lecz życiowego doświadczenia, by powstrzymać się od propagandy, która bez względu na swe idealne, czy też mniej idealne pobudki, więcej światu szkody przyniesie, niż niebu korzyści.

— myślę sobie — będę chodziła bez kolczyków... A bo Pan Bóg uważa na zewnętrzne ozdoby?

Czy świece, palące się w srebrnych lichtarzach, grzać będą, gdy będzie mróz?... Ale jeżeli p. Izaak zwróci mi futerko i kołdry, to dzieciaczkom będzie ciepło, a ich matka będzie mogła zarabiać dla nich... Bo nieboraczki nie wiedzą, co znaczy, iż ojciec w grobie, jeśli głodne, wołają o chleb do matki, jeśli marzną, płaczą przed matką... biedne sieroty...

— Moja kochana kobieto — ozwał się oschle bogacz — weźcie sobie manatki i idźcie z Bogiem. Nie mam czasu do was: jak widzicie, jestem zajęty świętą nauką...

— Ucz się, stary bezbożniku! — gromił go Mojżesz — ucz się tajemnic zakonu, aby się osłonić tajemniczą, obłudną świątobliwością i prawością, gdy przecie szydzisz bezczelnie z jawnych praw boskich, jak omamiony człowiek, który szukając najdrobniejszych gwiazdeczek na niebie, potykał się o największe kamienie na ziemi! Ah, tak zatwardziałe jest serce twe, iż chciwość twoja przeważa bojaźń Boga, który przykazał wyraźnie:

„Nie bierz w zastaw szaty wdowy"... Snać nie zgłębiłeś tajemnic świętych Zakonu „Jeżeli weźmiesz w zastaw szatę bliźniego twego, zwrócisz mu ją przed zajściem słońca. Boć to jedyne okrycie jego, odzież ciała jego. Na czem ma-że on spać? Takie chyba tajemnice odkryłeś w Zakonie, o jakie dba ciasny twój umysł, serce zaś twoje, nieczułe i samolubne, nie pojmuje wzniosłości i świętości boskiego przykazania: „Gdy pożyczysz czegoś bliźniemu swemu, nie wchodź do domu jego po zastaw; na dworze staniesz, a człowiek, któremu pożyczasz, wyniesie ci zastaw z domu na ulicę".

Służąca znowu weszła z mlekiem. Gospodarz obejrzawszy uważnie łyżkę, ofuknął ze złością dziewczynę:

— Bezbożna, o mało co dopuściłbym się przez ciebie strasznego grzechu: ta łyżka jest mięsna!

VI.

Gwar niezrozumiałych głosów, rozlegających się nagle za nami, zniewolił nas do odwrócenia się od pobożnego bogacza. A gdy ten wraz z całem otoczeniem znikł był nie wiedzieć gdzie i jak, przedstawiał nam się inny obraz: ogromny salon, w którym znajdowało się tylko kilka kas ogniotrwałych, biurek i foteli, przepełniony był ludźmi i — dymym od cygar i fajek. Jedni przechadzali się po pokoju, inni siedzieli na fotelach rozmawiając głośno bądź w języku kraju bądź w żargonie. Ci ostatni mieli na głowie jarmułki, tak samo okazały gospodarz, który siedząc przed największem biurkiem perorował większemu gronu osób słuchających go uważnie, Naraz powstał i podnosząc głos, tak, iż wszyscy obecni zamilkli, ciągnął dalej:

— Ponieważ znacie wszyscy, panowie, mają niezmienną rezolucyę, więc uważam przedmiot naszego zebrania za załatwiony.

Po tych słowach gospodarza jedni się oddalili mrucząc, drudzy — pożegnawszy się z mówcą uprzejmie. Po kilku minutach pozostali tylko sam gospodarz i jeden chalaciaż siedzący obok niego z pokorną jakąś poufałością.

— Mój drogi — ozwał się pierwszy — przynieś mi esrog i ludaw, bo jeszcze nie mówiłem błogosławieństwa.

Skoro zagadnięty, najwidoczniej factotum gospodarza, przyniósł mu żądane przedmioty, jął je pilnie oglądać, mówiąc wciąż z uśmiechem na ustach do swego powiernika.

— Jakkolwiek rezultat zebrania nie odpowiada w zupełności mojemu życzeniu, jednakże jestem dość zadowolony z skutku uprzejmego postępowania z dumnem naszym konkurentem, ktory mimo swej przenikliwości, zdaje się, nie wie wcale, jak serdecznie go nienawidzę.

Cóż potrafi usunąć rozpacz rodziców, ch niepokój i ból?! Nie wiemy, czy sprawcy tego powiększą swój rejestr grzechów, czy niebiańskich zalet i przysług!

Kto pragnie poszanowania dla swego wyznania, kto odpiera ze słusznem oburzeniem zamachy wmieszania choćby pozornego w wewnętrzne sprawy obrządku i wyznania, ten powinien przedewszystkiem wzajemnie uszanować cudze przekonanie religijne.

Tragedya rodzinna nie ogranicza się jednak w podobnych wypadkach li na szczupłe grono osób, dotyka ona pośrednio, czy też bezpośrednio i dalszych sfer, które swem zainteresowaniem się dla sprawy, śledzeniem jej przebiegu z najrozmaitszych punktów widzenia, tworzą atmosferę podniecenia, przeradzającego się z czasem w obustronne rozgoryczenie.

Tłumy konserwatywne ludności żydowskiej widzą się skutkiem podobnych zajść w roli wyznaniowo uciskanych — widzą niebezpieczeństwo im zewnątrz grożące, jako zamach na świętości ich tradycyi, wskazują na dziecko odgraniczone od swych rodziców, a czerpiąc z tych uczuciowych źródeł swą siłę odporną przeciw wpływom europejskiej kultury, pozostają nadal w ciemnocie przez czas długi.

Praca tych, którzy wytknęli sobie za cel kuturalne podniesienie mas żydowskich, trudy tych, którzy chcieliby usunąć mury gheta, stają się daremne — daremne wysiłki i dobra wola! Gdy niesumienny agitator, świadom fałszu swych słów, lecz nie mniej ufny w demagogiczną siłę fatalnych przykładów wskaże na to dziecko otumanione, czy też strwożone i pouczy w owym duchu te masy żydowskie — „to dziecko tam w klasztorze, to dziewczę żydowskie, odebrane swym rodzicom — to wynik pracy tych, którzy chcą was uczynić obywatelami tego kraju“.

Gdzie uczucie głównie zapanuje, gdzie rozsądek namiętnościom nie nałoży krępujących więzów, tam agitator demagog znajdzie łatwo dostęp, tam apostoł „żydowskiego separatyzmu“ liczyć może na pewny efekt. Uwierzą mu biedni, zrozpaczeni rodzice, uwierzą krewni, uwierzy chwilowo i tłum!

Czy należy więc podobną niebezpieczną broń dawać do ręki niesumiennych agitatorów, czy należy te masy w sposób tak wysoce nierozważny zrażać, względnie czynić z nich dogodne objekty agitacyjne?!

Szkoda, jaką się w ten sposób urządza, nie stoi w żadnym stosunku do duchowych, czy też wyznaniowych akwizycyi!

W ostatnich dniach jedno z pism wiedeńskich zamieściło artykuł o wiele mówiącym tytule „Galizische Wegtaufen“.

Czyż my znów pracujemy nad nowym artykułem eksportowym, czy dla obcych ma przybyć obok dotychczasowych pojęć o naszych wyborach i innych stosunkach, nowe pojęcie co do naszych spraw wyznaniowych?

Nie wchodzimy w słuszność tych opinii, nie mamy zupełnie zamiaru je pochwalać, musimy jednak z pewnem naturalnem ubolewaniem stwierdzić, iż wypadki uprowadzeń klasztornych w tej formie i tej ilości, w tych skutkach i objawach, nie zdarzają się na razie w innych krajach monarchii!

Pragnąc przedewszystkiem dobra i rozwoju tego kraju, pracując nad uobywatelnieniem mas żydowskich, uważamy za nasz obowiązek podnieść zło, które widzimy, przestrzegając równocześnie przed tegoż fatalnymi skutkami.

Sądy tych spraw definitywnie nie rozstrzygną, spory kompetencyjne nie uspokoją wzburzonych umysłów.

Przedewszystkiem zależy nam na stwierdzeniu fatalnego systemu, którego jednomyślnego potępienia spodziewamy się nie ze strony sądów urzędowych, lecz ze strony obywateli świadomych obowiązków wobec kraju i naszych obywateli.

Ograniczenie praw obywatelskich, tego najcenniejszego dobra konstytucyjnego pod względem społecznym czy wyznaniowym w tej lub owakiej formie, wymaga odparcia ludzi dobrej woli i dobrej myśli.

Gdy przed laty kilku jeden z ministrów austryackich w swej szczerości oświadczył: „U wrót klasztoru kończy się władza państwowa“ — wówczas czytaliśmy ze strony pism postępowych najrozmaitsze przeciw dostojnikowi temu zwrócone artykuły.

Urzędnik austryacki znał rzeczywisty stan rzeczy — był tylko na tyle nieostrożny, iż nie okazał dyplomatycznej mądrości, która każe prawdę oblekać dekoracyą obłudy.

Stosunki w tem państwie ciągle się jeszcze nie zmieniły!

„U wrót klasztoru kończy się władza państwowa“ — ślepa na rozpacz ojca i matki, ślepa na ustawę i literę prawa.

U wrót klasztoru bezprawie staje się prawem!

Stan taki to już nie anomalia, lecz anarchia.

Czy tym „ex lex“ stosunkom przeciwstawią się z całą energią i siłą nasze rodzime czynniki konstytucyjne, to okaże najbliższa przyszłość!

Henryk Immeles.

Nowa żydowska organizacya kolonizacyjna.

Brak należytej organizacyi ogólnej wychodźctwa żydowskiego dawał się w ostatnich czasach dotkliwie odczuwać. Wskazywaliśmy już na to zeszłego roku przy omawianiu masowego powrotu emigrantów z Ameryki północnej z powodu tamtejszego przesilenia ekonomicznego. *) Szalony wprost wzrost emigracyi w ostatnich kilku latach, nieporadność wychodźców, tłoczenie się ich w pewne tylko centra, a co za tem idzie utrudnienie sobie nawzajem warunków bytu na miejscu osiedlenia — wszystko spowodowało niebezpieczne, a nawet zgubne przesilenia w ruchu emigracyjnym, przyprawiło bowiem o zgubę tysiące emigrantów, a w obecnej chwili grozi przeszczepieniem na grunt amerykański tego zła, które u nas nazywamy „kwestyą żydowską“, a którego pierwszym objawem są przepisy utrudniające immigracyę zwłaszcza żydowską.

Nie można zaprzeczyć, że starano się temu zaradzić: z jednej strony towarzystwa filantropijne zakładały biura emigracyjne, z drugiej tak one jak i jednostki poszczególne podejmywały próby zorganizowania emigracyi i popchnięcia jej na racyonalne tory. Wystarczy przypomnieć dla przykładu zabiegi poczynione w ostatnim roku, jak otwarte w lipcu ubiegłego roku biuro informacyjne stowarzyszenia *Machzike Hadas*

*) Vide art.: „Z powrotną falą“ w n-rze 42. z 20. grudnia r. z.

— Mój kochany bracie — wtrącił Mojżesz z łagodnym wyrzutem w głosie, wszak takiem postępowaniem wykraczasz przeciw boskiemu przykazaniu: „Nie będziesz nienawidził brata twego w sercu twojem; ja wnie strofować będziesz bliźniego swego“.

— Zobaczno, mój drogi — ciągnął gospodarz do swego towarzysza — jeżeli się nie mylę, te gałązki wierzbowe nie są koszerne.

Factotum, obejrzawszy gałązki badawczem okiem, rzekł poważnie:

— Dla pewności dam panu świeże.

— Już-em dawno pragnął — ciągnął gospodarz — mścić się na tym dorobkiewiczu, który chłopską swoją uczciwością naraził mnie na tak fatalne straty...

— Ależ nieszczęśliwy — przerwał powtórnie mąż boży — przecież popełniasz ohydny grzech! Pamiętaj-że, Wiekuisty przykazał: „Nie mścij się i nie chowaj urazy przeciw bliźniemu“...

— Oh! — wykrzyknął gospodarz — widzisz, mój drogi Gedali, dzieci znowu zepsuły mi lulaw, tak, iż nie mogą wcale z spokojnem sumieniem spełnić przykazania.

Obejrzawszy bacznie lulaw, Gedali odrzekł:

— W razie potrzeby, możnaby jeszcze.

— O nie — przerwał pan gorliwie — czy miałbym być niedbały względem świętego Zakonu naszego, podczas gdy jestem akuratny względem potrzeb ciała? Właściwie, mój drogi, nie dziwi mnie bynajmniej, iż całe tygodnie i miesiące krzątałem się koło tego zebrania, agitując na niekorzyść szkodliwych mi osób, zwłaszcza — dodał ironicznie — poczciwego mego konkurenta.

— Biada! — zawołał groźnie Mojżesz — biada akuratności twojej względem świętego Zakonu! Czy nie w tymże Zakonie napisane jest: „Nie będziesz chodził jako oszczerca między ludem twoim!“

— Na Boga! — ozwał się gniewnie skarcony do swego powiernika, podając mu esrog — łodyga całkiem odłamana! Jak łatwo mógłbym popełnić grzech...

— Co ten niegodziwiec bredzi? — zapytał mnie mąż Boży.

Gospodarz spojrzał zdumiony na proroka, lecz po chwili zwrócił się do Gedaliego:

— Objaśnij mi no tego uczonego nabożnisia, co to znaczy, jeżeli łodyga u esroga jest uszkodzona... Ha — ha! — roześmiał się nagle — jak się ci zacni kupcy dziwili moim doniesieniom, z jakiem przekonaniem słuchali moich mądrych, bajecznych wywodów i kombinacyi, oni — doświadczeni ludzie, mnie — niewykształconego prostak!... Ha, ha, zobaczysz, Gedali, zwyciężę ich, zwyciężę z boską pomocą...

— Nie bluźnij! — gromił Mojżesz — nie bluźnij Bogu, którego obrażasz upadlając siebie tak sromotnie, iż rozkoszując się tchórzliwie jakimiś błahymi drobiazgami rytuału, jesteś przytem dość zuchwały, aby urągać najwznioślejszym przykazaniom Jego ku zgubie twej duszy! On przykazał: „Nie będziecie kłamali ani oszukiwać bliźniego“, a ty zaślepiony chełpisz się, że z Jego pomocą niecne twe knowania się udadzą!

— Ah — skarżył się gospodarz patrząc w niebo — znowu zanosi się na deszcz... Bóg wie, czy będzie można zasiadać w szałasie...

— Miałeś słuszność! — zwrócił się do mnie mąż boży wzdychając.

VII.

Chciałem mu odpowiedzieć, pocieszać go, lecz nagle zrobiło mi się jakaś przykro, postać proroka rozpłynęła się w powietrzu, a po chwilowej głębokiej ciemności rozjaśniło się przed mojemi oczyma, które otworzyłem obudzony głosem jakiejś brodatej postaci.

— Co się stało? — zapytałem zatrwożony.

— Panie, już późno: spiesz do modlitwy przedwieczornej.

KONIEC.

we Wiedniu, a ze względu na stosunki rosyjskie próby L. Wygodzkiego w Petersburgu założenie „bezpartyjnego“ towarzystwa emigracyjnego, któreby nie zachęcało do emigracyi, ale tym, którzy się zdecydują emigrować, to ułatwiało.

Ale zabiegi te, jak i wiele, wiele innych, że pominiemy tu działalność kolonizacyjną „Iki“, tudzież dwóch filantropów br. Rotszylda i bar. Hirscha — nie mogły wydać spodziewanych, czy też tylko pożądanych rozultatów, bo były to tylko stosunkowo drobne przedsięwzięcia o znaczeniu lokalnem, niekiedy też służące tylko jako środek celom wyłącznie partyjnym.

O stworzeniu ogólnej, na wielką skalę zakrojonej, całość ruchu bez względu na kraje i granice emigracyi i immigracyi, wględnie kolonizacyi obejmującej organizacyi do niedawna nie pomyślano i dopiero, gdy zeszłoroczny powrót masowy zawiedzionych w swych widokach emigrantów z Ameryki północnej okazał w całej grozie niebezpieczeństwo dalszego zaniedbywania tej sprawy, poczęto o tem poważnie myśleć.

Sposobom zażegnania tego niebezpieczeństwa poświęcone były obrady konferencyi, jaka się odbyła w Berlinie z końcem marca b. r. przy udziale wybitnych osobistości wyznania żydowskiego, głównie z Niemiec, Austryi i Rosyi. Konferencya ta uznała za konieczne stworzenie w pierwszej linii organizacyi, któraby przedewszystkiem objęła wszelkie związki, skupiła w sobie wszystkie siły czynne dotychczas jednostkowo, a zatem niedostateczne na polu osadnictwa.

Zadaniem głównem drugiej konferencyi o obszerniejszym od poprzedniej składzie osobowym, odbytej w dniach 20 i 21. b. m. było z jednej strony doprowadzenie do skutku skupienia sił, a z drugiej wynalezienie i oznaczenie środków prowadzących do osiągnięcia celów nowej organizacyi. A celem „P o w s z e c h n e j ż y d o w s k i e j o r g a n i z a c y i k o l o n i z a c y j n e j“ — taką nazwę nadał jej komitet konstytuujący — ma być: w ścisłej łączności z istniejącemi organizacyami (Ica, fundacye Hirschowskie i Rotszyldowskie) i w nawiązaniu do dotychczasowych rezultatów na tem polu działać dalej, głównie w kierunku uzupełnienia ich drogą pracy planowej, mając przed sobą jasno z góry określony, konkretny program tej pracy. A chodzi mianowicie o planowe osiedlenie zwartych grup żydowskish wychodźców głównie na słabo zaludnionych obszarach tak, by tam mogli zająć silne niezachwiane stanowisko.

W myśl powyższych sterujących zasad program o b e c n y nowej organizacyi — wedle przedłożenia komitetu organizacyjnego — pomija na razie kolonizacyę rolniczą ponieważ tę uprawiają już dotychczasowe organizacye, co do obszarów zaś wyłącza obecnie Amerykę, jako teren z jednej strony zaokupowany niejako z dodatnimi rezultatami przez „Ikę“, a z drugiej dla masowej imigracyi coraz bardziej niedostępny; wskazuje natomiast w pierwszej linii na Wschód, jako teren w obecnych warunkach najlepiej się do osadnictwa masowego nadający, gdzie jednak praca na tem polu jest zupełnie niezorganizowana, luźna, a co gorsza w nieodpowiednim prowadzona kierunku. Istnieje tam cały szereg krajów (Syrya, Palestyna, północno-wschodni pas Egiptu, Mezopotamia) słabo stosunkowo zaludnionych i o nieznacznym przemyśle — tam zatem należy skierować obecnie prąd emigracyjny.

Ale ta kolonizacya wschodnia nie ma żadną miarą mieć charakteru *par excellence* rolniczego, jak to było dotychczas; przeciwnie, ma to być k o l o n i z a c y a w p i e r w s z e j l i n i i p r z e m y s ł o w a, jako najlepiej odpowiadająca istniejącym stosunkom, jako jedynie pożądana i wskazana tak ze względu sam materyał kolonizacyjny, nadający się bardziej do pracy przemysłowej niż rolniczej, jak również z jednej strony na potrzebę mniejszych wkładów finansowych niż w rolnictwie, z drugiej zaś na szybszą i obfitszą rentowność zakładów przemysłowych, przy których równocześnie większa ilość ludzi może znaleść zatrudnienie.

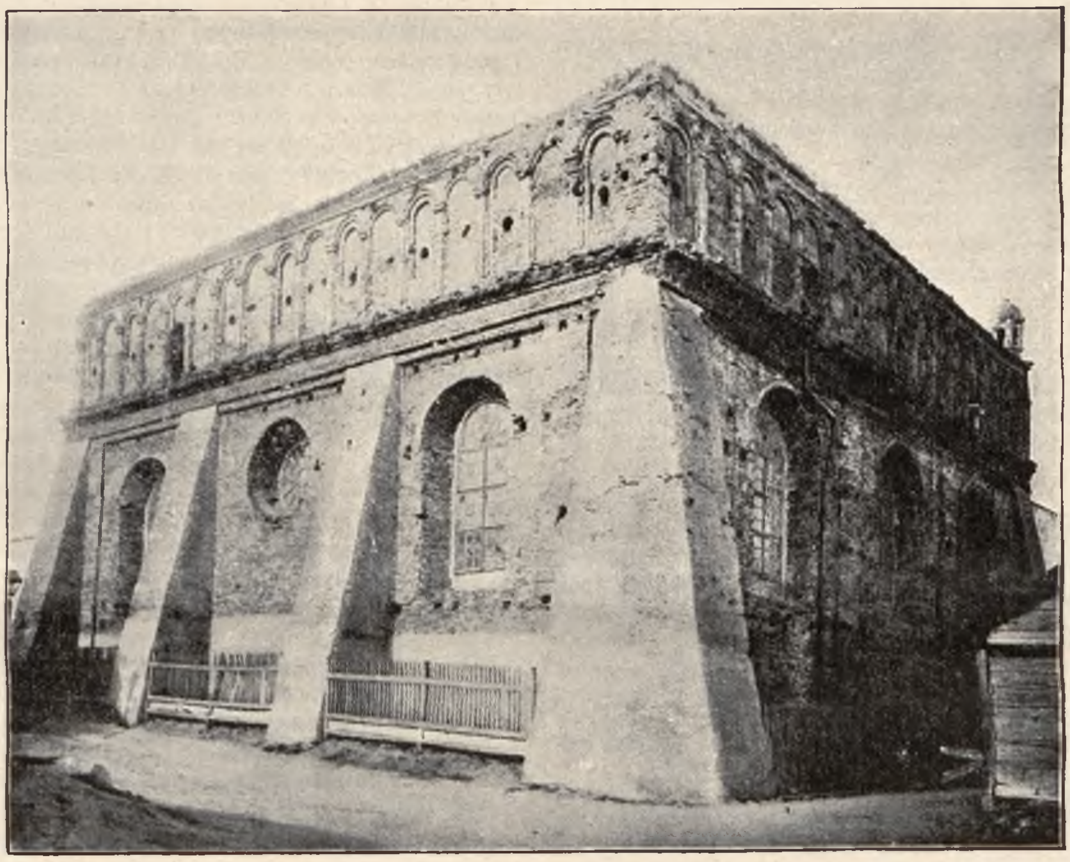
Nie chodzi tu o działalność filantropijną, charytatywną, jaka cechuje dotychczasowe organizacye — ale o pracę planową, opartą na podstawach ekonomicznie silnych.

Chodzi tu zaś nie o kolonizacye jednostek zupełnie pozbawionych środków do życia, ale przynajmniej jako tako uposażonych ekonomicznie. Zadaniem nowej organizacyi w pierwszej linii będzie udzielać potrzebnych informacyi, wskazywać sposoby i miejsca korzystne dla osadnictwa, przeprowadzić doświadczenia, ułatwiać porozumienie z władzami, stworzyć łatwy, odpowiedni kredyt i t. p. wogóle stworzyć warunki, pod jakiemi o s a d n i c t w o ż y w i o ł ó w e k o n o m i c z n i e s a m o d z i e l n y c h mogłoby się należycie i skutecznie rozwijać. Żadną miarą jednak nie będzie organizacya nowa popierała osadownictwa tych osobników, które w swej ojczyźnie jakie takie mają utrzymanie.

Pierwszym tedy krokiem tej nowej instytucyi jest zainteresowanie jak najszerszych sfer żydowskich dla tej nowej myśli, nie mniej też pozyskanie tą drogą, jak najobfitszych środków materyalnych.

Przedłożenie komitetu organizacyjnego podaje też już i zarysy wewnętrznego ustroju organizacyi. Nic jednak nie mówi o charakterze prawnym i formach założyć się mających kolonii. A szkoda, boby to odrazu wskazalo pewnym żywiołom, które chętnie pozują na kolonizatorów z przekonania, że nie mają tam czego szukać, że tu woda zbyt czysta, by w niej mogły *pro domo sua*, ryby łowić! *Az. B.*

Uroczystość Żółkiewska. Synagoga, fundacyi króla Jana III.



Z okazyi uroczystości pogrzebowych w Żółkwi, zamieszczamy podobiznę jednej z najpiękniejszych synagog na ziemiach polskich, ufundowanej przez króla Jana Sobieskiego. Synagoga żółkiewska jest jednym z najbardziej interesujących zabytków architektonicznych u nas. W dzień obchodu, dnia 29. bm. odbędzie się w niej uroczyste nabożeństwo.

Konferencya żargonowa.

Zabawna parodya, urządzona niedawno w Czerniowcach na Bukowinie przez kilku pisarzy żargonowych i nacyonalistycznych szowinistów, zwolenników gwary ghettowej, skończyła się też zabawnym wynikiem: galimatyas językowy hebrajsko-polsko-rosyjsko-rumuńsko-niemiecko-żydowski został obwołany „językiem narodowym“ Izraela! Jakiem prawem i przez kogo upoważnieni butni Napoleoniątka konferencyi narzucili 10 milionom żydów jakiś nowoupieczony j ę z y k n a r o d o w y — wprawdzie niewiadomo; ale nie ulega chyba wątpliwości, że mocarze z konferencyi czerniowieckiej, przecież nie dzieciaki, nie bawili się w „kongres“, lecz przejęci świętą i wzniosłą swą misyą, przeko-

nani byli, iż rezolucya konferencyi będzie dekretem prawomocnym, obowiązującym wszystkich żydów. Cieszmy się więc, iż posiedliśmy nowy skarb idealny: iż poniewierany przez samych... żargonowców żargon, dzięki śmiałości kilku uzurpatorów, strącił z tronu piękną, arystokratyczną mowę proroków i psalmistów, i rozpierając się na nim z dorobkiewiczowską grandezzą kracze ochrypłym głosem: „Jam język narodowy żydów!“...

Jakkolwiek my, żydzi polscy, zapatrywalibyśmy się zasadniczo na ten wiekopomny dekret konferencyi żargonowej, odbytej w r. 1908 w Abderze — przepraszam: w Czerniowcach na Bukowinie (a zatem i w... Europie!), zawsze co do praktycznych skutków sławetnej rezolucyi pp. Aszów, Nombergów *e tutti quanti* możemy się jako tako pogodzić z tym nieoczekiwanym zarówno jakoteż strasznym ciosem: wszyscy bowiem, jeżeli żargonem nie władamy (pod tym względem dzielimy zresztą los p. Birnbauma, jednego z najgorętszych elektorów obecnego „języka narodowego“), to przynajmniej skądinąd go rozumiemy i, gdy rezolucya konferencyi czerniowieckiej zacznie obowiązywać żydów, znajdziemy z łatwością źródłowych instruktorów. Atoli względnie pomyślne położenie nasze własne wobec dekretu z nad Prutu nie uspokaja nas tak dalece, abyśmy mogli nie ubolewać nad srogim losem półmiliona żydów niemieckich, setek tysięcy żydów angielskich, francuskich, włoskich i t. d., nie mających pojęcia o wystrzelonym z rewolweru czerniowieckiego „języku narodowym“ Izraela, a zmuszonych jednakowoż przyswoić go sobie, skoro tak zawyrokowali na konferencyi żargonowej w Czerniowcach na Bukowinie w r. 1908 panowie Asz i Rajzen. Cóż robić! Nie chcesz uznać żargonu za język narodowy żydów: — *anathema sis!* nie jesteś żydem, tak jak nim nie był Jehuda Halewi, Salomon Gabirol i wszyscy inni, okrzyczani przez... asymilatorów jako wielcy żydzi, którzy pisali tylko po hebrajsku, arabsku lub hiszpańsku, a wcale nie w żargonie...

Difficile est satiram non scribere. Śledząc przebieg pociesznej tej farsy, doznawaliśmy w istocie rozkosznego rozochocenia, jakie nas opanowuje, gdy przypatrujemy się zabawie dzieciaków, którzy z całą powagą naiwnych duszyczek sprzedawają piasek jako mąkę i płacą skrawkami bibuły gazeciarskiej jako banknotami. Kiedy zabawa się kończy a kupcy-parodyści rozchodzą się do domu, wówczas piasek oczywiście znowu staje się piaskiem i skrawki papieru wędrują do śmietnika. Zabawa w Czerniowcach również się skończyła, aktorzy się rozjechali... co się stanie z rezolucyą „konferencyi“? Otóż żargon znowu będzie żargonem, zrzuci teatralny płaszcz królewski którym się pysznił na scenie czerniowieckiej, i znowu włoży łachmany dziadowskie, w których przywykliśmy go widzieć w życiu codziennem.

Wielce znamienne są też ironiczne, po części wprost potępiające orzeczenia prasy żargonowej względem samozwańczej i niedorzecznej rezolucyi zjazdu czerniowieckiego. Ale mógłby ktoś podejrzewać, że gazety żydowskie (jak warszawski *Hajnt*, petersburski *Frajnd*, wileński *Hed-Hazman)* są na tajnych usługach asymilatorów, pragnących oduczyć żydów żargonu na rzecz języka krajowego. Więc czytajmy enuncyacye monitora syonistycznego *Ha'olam*, bezwzględnie przecież nacyonalistycznego, wolnego od zarazy asymilacyjnej jak nowonarodzone dziecko. W r-rze 36 wspomnianego wyżej pisma znajdujemy obszerny artykuł, poświęcony konferencyi żargonowej przez redaktora p. Hermoni'ego. Tenże pisze miedzy innemi:

„...Wielka rzecz zaszła w Izraelu. Trzy tysiące lat naród nasz żył na ziemi bez języka. Ale nadeszły dni lata r. 1908; kilka razy przeszła żałoba po „odrodzeniu“ żargonu, które skonało przedwcześnie wskutek braku środków materyalnych i duchowych; teatry nieżydowskie nie akceptują już „dramatów“ naszych Ibsenów i Maeterlinków, w Ameryce — klęska (dla żargonu) i tłum zobojętniał dla „odrodzenia“ i „nowego życia“ (żargonu), więc wielcy powiedzieli: Otóż pójdziemy do Czerniowiec na Bukowinie i obdarzymy nieszczęśliwy nasz lud językiem narodowym z „gramatyką“ i przekładem księgi „Ruth“. I do wielkich przyłączyli się też niektórzy malcy z redakcyi żargonowych i gromada... „trzech minjan'ów“ (dziesiątek), i udali się do Czerniowiec, aby podnieść podupadły naród. Na czele stanęli pp. Żytłowski, Asz, Rajzen i Birnbaum.

„I zatrąbili: kto wierzy w żargon i ma pięć koron w kieszeni, niech pojedzie do Czerniowiec i będzie członkiem konferencyi!...

„I do wszystkich redakcyi żargonowych przylatują listy i depesze: Dr. Birnbaum ma piękną brodę. Brodą swoją przypomina on Herzla. Siedzi on i uczy się. Uczy się żargonowej mowy, którą ma zagaić konferencyę. Obecnie trudno mu jeszcze czytać w żargonie, ale jutro, pojutrze nauczy się odczytać mowę inauguracyjną, pisaną literami łacińskiemi... (Żargon używa abecadła hebrajskiego. *L.*)

„Dr. Birnbaum, który pragnie odziedziczyć tron Herzla w państwie żargonu; krótko — wielki dr. Birnbaum zabiera się do nauki żargonu!...

„...Nareszcie nadszedł wielki dzień. W obecności dwustu osób, po większej części uczniów szkół średnich, korzystających z wakacyj, otwarta została „konferencya“...

„...Zajmujący był drugi dzień zjazdu. P. Szalom Asz, który dopiero dwa — trzy miesiące temu gniewał się publicznie na bezczelność żydów poczytujących „wielkiego Asza“ jako pisarza żydowskiego (żargonowego), podczas gdy „jak wiadomo“ jest on wielkim europejskim *) (tenże Asz, który nie zna żadnego języka oprócz żargonu!) Asz ów zstąpił z swego Olimpu i przybył, aby bałamucić delegatów konferencyi „odczytem naukowym“ (Asz i — nauka! Ogień i woda...) o tłumaczeniu Pisma św. na żargon.

„Skoro nerwy śmiechu zebranych odpoczęły po nadwerężeniu, na jakie je naraził p. Asz, zostały na nowo pobudzone mową „naukową“ filozofa żargonu p. M. Mizesa... Pan ten wykazał, że wogóle niema języków. Wszystkie języki są — żargonami, a żargon (żydowski) — jest językiem. Rumuńczycy mówią po niemiecku, niemcy — po łacinie i t. d. Dziewięć milionów żydów mówi żargonem, hebrajszczyzna zaś jest martwą, jak łacina i t. d.

„Ale nadszedł najbardziej zajmujący dzień konferencyi: Jaki jest stosunek żargonowców do hebrajskiego?... Jaki jest język narodowy żydów?...

„...I „pełnomocnicy (?!) ludu żydowskiego“ uchwalili wiekszością głosów, że językiem narodowym jest — żargon.

„I z wielkiej radości p. Rajzen rzucił się na szyję p. Asza i całował go...

„Żałuję, że w chwili, gdy piszę te wiersze, jeszcze niewiem o wyniku zagadnienia „gramatyki żargonowej“...

„Dotychczas żargon miał jedną zaletę przed hebrajszczyzną: żyd nie potrzebował dopiero uczyć się żargonu. Lecz gdy mu włożą jarzmo „gramatyki“ — wówczas żyd powie: uczyć się żargonu?! Nie, jeszczem nie zwaryował. Uczą się rosyjskiego, polskiego, uczą się arytmetyki — ale żargonu! gramatyki żargonowej!... Idźcie z Bogiem, mam jeszcze zdrowy mózg, Bogu dzięki!...

„...Na konferencyi mówiono dużo o narodowym charakterze żargonu. Cały Izrael złączony przez żargon (?!). Żydzi rosyjscy, rumuńscy i polscy — to jeden naród (?!), i to tylko dzięki „językowi ojczystemu“ (*risum teneatis amici! L.*). Ale otóż sama koferencya zadała kłam „narodowemu charakterowi“ żargonu: gdy mowca galicyjski przemawia — nie rozumieją go towarzysze „rosyjscy“ i rumuńscy i trzeba im przełożyé jego słowa. Zabiera głos pełnomocnik „wielkiej Rosyi“, którego mowa składa się do 60% z czystego języka rosyjskiego — wnet podnoszą się krzyki wśród galicyan i rumunów: Nie rozumiemy tego języka! i trzeba przełożyć im mowę „rosyanina“ na... żargon!

„I oto „język narodowy jedyny“ — wszystkich żydów!“ *H. L.*

*) Europejskość swoją p. Asch udaje chyba tem, że na kartkach tytułowych jego dzieł polskich i niemieckich niema żadnej wzmianki, że to przekłady z żargonu. Niewtajemniczeni sądzą też, ze p. Asz pisze po polsku i niemiecku. *H. L.*

Samuel Hirschenberg.

Z Jerozolimy dochodzi smutna wiadomość o śmierci znakomitego artysty-malarza żydowskiego, Samuela Hirschenberga. Zmarł w sile wieku, bo w 43. roku życia dnia 15. b. m. Samuel Hirschenberg urodził się w roku 1866. w Łodzi, iako syn ubogiego tkacza. Już w najwcześniejszej młodości zdradzał skłonności do przyszłego zawodu artysty, a zadecydował o losie jego lekarz Maksym. Kohn, jakkolwiek do innego zawodu przeznaczył go ojciec. Dr. Kohn, wezwany do chorego w rodzinie, poznał przypadkiem małego Samuela, w którym odkrył niezrównany talent. Hirschenberga wysłano do akademii sztuk pięknych w Krakowie. Po Maurycym Gottliebie był pierwszym z żydów polskich, co z energią wrodzoną i oczywistym zapałem poświęcili się sztuce malarskiej. Szczera i serdeczna przyjaźń łączy go odtąd z kolegami krakowskimi. Po kilku latach przeniósł się do Monachium, gdzie wychodzą z pod jego pędzla pierwsze większe dzieła. Jeszcze był uczniem Wagnera, gdy powstał znaczniejszy obraz „Jeszibot“. Ciężką podówczas walkę staczać musiał z nędzą materyalną. Wśród głodu i chłodu stwarzał dzieła mistrzowskie, które za marne pieniądze sprzedawać musiał, by mieć na chleb, płótno i farby. Dziełami temi były: „Uriel Akorta i Spinoza“, „Cmentarz żydowski“ i „Jeszibot“. W roku

1888 powrócił do miasta rodzinnego, gdzie zajmował się malowaniem portretów i drobniejszych obrazów, byle tylko zebrać środki i wyjechać do Paryża celem poznania najnowszych prądów sztuki. W Paryżu powstał obraz „Nieco polityki", w którym w małej tylko mierze widocznym był wpływ najnowszej sztuki. Jego temperament i skłonności pędziły go z Paryża ku Polsce, gdzie wśród swoich współwyznawców znajdował obfity materyał dla ulubionej przez się sztuki. Tu powstał cały szereg obrazów z życia żydowskiego, jak „Jom kipur", „List z Ameryki", „Wieczny żyd", „Golus" i wiele innych. Obrazy jego charakteryzuje niezmierna zdolność wyrazu, która w swej prostocie dochodzi do wzniosłości. Zarządowi kolonii żydowskich w Palestynie udało się pozyskać Hirschenberga na stanowisko dyrektora szkoły sztuk pięknych „Bezalel". Rok zaledwie wytrwał Hirschenberg na tem stanowisku w Jerozolimie; nieubłagana śmierć przecięła pasmo jego twórczości.

KORESPONDENCYE.

Sambor.

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze 38. Szan. Pisma z dnia 18. września b. r., zamieszczoną została korespondencya ze Sambora, dotycząca nominacyi głównego kuratora fundacyi bł. p. Ozyasza Gottfelda, której treść w kilku zasadniczych punktach nie zgadza się z prawdą i powinna w interesie fundacyi, której dobro tego się domaga, być sprostowaną.

Otóż przedewszystkiem przedstawia ów korespondent p. Meilecha Goldberga jako człowieka, który instytucye, wchodzące w skład fundacyi, a mianowicie 2 klasową szkołę handlową i szpital izraelicki, jako reformator i organizator wprowadzi dopiero na pożądane tory i powiedzie instytucye te ku lepszej przyszłości.

Zdawać by się więc mogło, że z jednej strony p. Meilech Goldberg jest człowiekiem wszechstronnie wykształconym, znanym ze swego patryotyzmu, a także, że jego dotychczasowa działalność daje gwarancyę, że majątek fundacyi, wynoszący przeszło 1/4 miliona koron mógłby mu zupełnie spokojnie być powierzonym, zwłaszcza, że główny kurator administrować ma tym majątkiem bez wszelkiej kontroli. Tymczasem rzeczą jest notorycznie znaną, że p. Meilech Goldberg nie posiada żadnego zgoła wykształcenia i że ani polskim ani niemieckim językiem nie włada, a nadto na wiosnę b. r. na publicznem zgromadzeniu Towarzystwa kredytowego „Spójnia" podniesione zostały bardzo ciężkie zarzuty przeciw jego działalności, jako członka dyrekcyi tegoż tow. kredytowego, gdzie miał się dopuścić*) (czemu on sam, obecny na tem zgromadzeniu nie ośmielił się zaprzeczyć), tak, że trudno zgodzić się z twierdzeniem szan. korespondenta z nr. 38 Szan. Pisma, iżby p. Meilech Goldberg odpowiadał ideałowi kuratora fundacyi. Tymi też motywami się powodując, tak rodzina bł. p. O. Gotthelfa, a mianowicie Pp. Matylda Hochfeldowa, Henryka Parnassowa, Ernestyna Ranunklowa, jakoteż i ja, jako współkurator fundacyi, chcąc temu zapobiedz, by piękne i szlachetne cele fundatora nie obróciły się w niwecz, sprzeciwialiśmy się od samego początku zamianowaniu p. Meilecha Goldberga kuratorem fundacyi i obecnie stanowczo przeciw tej nominacyi protestujemy. W końcu zaznaczyć muszę, że o germanizacyi młodzieży, kształcącej się w szkole handlowej mowy być nie może, gdyż przeważną część przedmiotów wykłada się w języku polskim, a znaczna ilość godzin poświęconą jest nauce języka i literatury polskiej, a również stwierdzić muszę, gdyż osobiście o tem się przekonuję, że szpital fundacyjny pod kierunkiem p. Dr. Henryka Markiewicza prowadzonym jest wzorowo i urządzenia szpitala odpowiadają wszelkim wymogom hygieny.

Nie wątpię, że szan. Pan Redaktor w interesie prawdy i dla dobra użytecznych i pięknych instytucyj tych kilka słów w Szan. pismie zamieścić raczy.

Z poważaniem

Dr. Juliusz Aleksandrowicz.

*) Tu widocznie brak w manuskrypcie słowa. (*Red*).

Zamieszczamy powyższe pismo, mimo, że właściwie nie prostuje faktów podanych w korespondencyi naszego informatora, jeno przytacza szereg nowych faktów, za które oczywista przyjmuje odpowiedzialność Dr. Aleksandrowicz. Zamykając dyskusyę na łamach naszego pisma, pozostawiamy wyświetlenie sprawy interesowanym. (*Red.*).

Zamiast życzeń noworocznych.

Na czytelnię T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie złożyli:

WPp. Eleazar Byk 2 K. Bernard Pordes 2 K. H. Grenzbauer 1 K. Dr B. Merwin 2 K. D. 1 K. Abraham Gottlieb 1 K. Marek Lakser 1 K. Kazimierz Thieberg 1 K. Feliks Roth 1 K. Leopold Zwilling 1 K. Franciszek Natkes 60 hal. Adela Bałłabanówna 50 hal. Justa Bałłabanówna 50 hal. Jakób Kleinkopf 50 hal. Sabina Kaufmanówna 40 hal. Herman Waschitz 40 hal. D. Reicherówna 30 hal. M. Kremer 20 hal. Prof. Salomon Mandel 2 K.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teolog. we Lwowie.

Wykaz trzydziesty siódmy.

Przedtem wykazano K 46.467·94

4160.	Fabryka „Globus-Nil" 5% od tutek „Arje" po potrąceniu kosztu druków banderol		K.	9·95
4161.	Dr. D. Smulowicz,	Dukla	„	6·—
4162.	Dr. Atlerstein,	„	„	1·—
4163.	I. Morgenstern, naucz.	Złoczów	„	1·10
4164.	Ch. Schapira	„	„	—·60
4165.	Dawid Mandel,	„	„	—·20
4166—4168.	3 osoby,	„	„	—·30
4169.	B. Morgenstern,	Jankowce	„	—·40
4170.	W. Wechsler,	Jagielnica	„	1·—
4171.	J. M. Thaler, (skł.)	Monastarzyska	„	3·50
4172.	I. Orenstein, naucz,	Zabłotów	„	2·—
4173.	Berisch Bloch,	„	„	1·—
4174.	Szaje Brettler,	„	„	2·—
4175.	Markus Korn,	„	„	1·—
4176.	Seide Bloch,	„	„	1·—
4177.	Szymon Lindenbaum,	„	K	1·—
4178.	Julian Pinkerfeld,	„	„	4·—
4179.	Izak Adlerstein,	„	„	1·—
4180.	Dr. Zygmunt Neuberger	„	„	2·—
4181.	Mojżesz Brettler,	„	„	1·—
4182.	Aba Berler,	„	„	1·—
4183.	Hersch Gottlieb,	„	„	1·—
4184.	Leib Thau,	„	„	1·—
4185.	Gabryel Krum,	„	„	1·—
4186.	Józef Preminger,	„	„	1·—
4187.	Ozyasz Fischel,	„	„	1·—
4188.	Aron Eisig Hoffenberg,	„	„	1·—
4189.	Izak Pistyner	„	„	1·—
4190.	Mojżesz Thau	„	„	1·—

Wpłynęło razem K. 46.516·99

ZA KOMITET LWOWSKI:

Dr. T. Aschkenaze — przewodniczący
Jakób Stroh — zast. przew. i skarbnik
Wiktor Chajes — sekretarz.

Czytelnia T. S. L. im. B. Goldmana weźmie gremialny udział w pogrzebie Żółkiewskiego i złoży wieniec kartkowy. Odjazd nastąpi we wtorek, 29 b. m. o godz. 7.34 rano. Punkt zborny o 7 rano w poczekalni II. klasy, gdzie uczestnikom grupy rozdane zostaną odznaki.

Z drukarni „Wieku Nowego“ we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 40. Lwów, dnia 2. października. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Cieniom Stanisława Żółkiewskiego.

Przemówienie wygłoszone w synagodze żółkiewskiej 29. września 1908, z okazyi przeniesienia zwłok Hetmana

przez prof. dra Majera Balabana.

Communitas judaeorum leopoliensium tam intra moenia habitantium quam in suburbio a Cracovia nuncupato degentium salutat te domine! Gmina żydów lwowskich tak z miasta jak i z przedmieścia, wita Cię Panie! — oto słowa, jakimi dziś lat 300, bo w lipcu r. 1608, rozpoczął swą przemowę do Hetmana, Marek, syn Izaka, senior żydów lwowskich, oraz marszałek Sejmu żydów województwa ruskiego.

I wjeżdżał wówczas Żółkiewski jako komisarz Króla Jegomości w asystencyi Jaśnie Wielmożnych Panów Ichmościów Stanisława Włodka z Hermanowa wojew. bełzkiego, Seb. Sobieskiego chorążego koron., dwóch panów Daniłowiczów, Piotra Ożgi z Osy sędziego, Jana Swoszowskiego pisarza ziemskiego lwow., Poradowskiego i Tarnowskiego. A dalej miał obok siebie pan Hetman koronny rektora Jezuitów Stanisława Radzimskiego, sławetnych panów rajców i ławników, a przy nich opatrzny ważny generał koronny, ten mały i wielki, marny i ważny urzędnik Rzeczypospolitej.

I stanęła przed Hetmanem starszyzna żydów lwowskich, a zarazem starszyzna ziemska na Rusi i podziękowała za trudy i znoje, za dobre słowa u króla i Jezuitów, za obronę na sejmiku i na sejmie.

Był to ostatni akt procesu żydów lwowskich z Jezuitami, procesu, który poruszył całe żydowstwo polskie, a znalazł oddźwięk na sejmach i zjazdach rokoszych. Bo nie należy zapomnieć, że był to czas rokoszu Zebrzydowskiego. Szlachta na dwie rozpadła się części, przy królu i przeciw królowi; jedną z kości niezgody byli Jezuici, a proces lwowskich żydów dużo narobił hałasu. Zygmunt III darował Jezuitom lwowskim place i domy, żydom przed wielu laty bezprawnie sprzedane przez Radę miasta. Na tym kompleksie znajdowała się bożnica, wzniesiona przez Izaka Nachmanowicza, za zezwoleniem króla Stefana (1581). Teraz Jezuici po długim procesie zajęli bożnicę i chcieli ją zaadaptować na swe cele. I któż stanął po stronie żydów? Po ich stronie stanęli dwaj najwięksi mężowie Rzeczypospolitej, Jan Zamojski i Stanisław Żółkiewski. Bo ci dwaj mężowie znali wartość żydów dla ekonomicznego podniesienia miast i opiekowali się nimi po ojcowsku.

Dalekie snujący plany trybun ludu szlacheckiego, postanowił zużytkować tych żydów, których usunięto z Hiszpanii. Żyli on we Włoszech i Turcyi i prowadzili bogaty handel. W tymto czasie przybyli do Polski, do Lwowa i Zamościa, Don Mosze de Mozzo Kohen, Chaim Kohen i Abraham de Mozzo, opatrzeni przywilejami Zygmunta Augusta i Batorego, wówczas zjawiają się tu na tych ziemiach typy tego kroju, jak Mosze Czenstochen, Abr. Gambai, Szemaja Skampis etc.

Żółkiewski był w swych planach kolonizacyjnych skromniejszy od Zamojskiego i przy nowej osadzie — Żółkwi, zadowalniał się żydami już rdzennie polskimi, a takich dostarczał mu w wielkiej ilości Lwów.

I obaj ci mężowie, jak było do przewidzenia, stali w procesie lwowskim po stronie żydów. Lecz gdy nie stało Zamojskiego, a Jezuici, mający wpływ na Reginę Żółkiewską, chcieli przeciągnąć Żółkiewskiego na swoją stronę — on o żydach nie zapomniał, lecz przed królem i w komisyach bronił zawsze ich sprawy.

I nie dziw tedy, że gdy zjechał do Lwowa na ostatnią komisyę, starszyzna żydów lwowskich tak serdecznie go powitała.

Lecz nie tylko w tym jednym wypadku okazał Żółkiewski ojcom naszym tyle przychylności, on stale i zawsze popierał nasze sprawy, tak u siebie w mieście, jakoteż na szerszej arenie życia. Żółkiew przezeń założona, ściągnęła odrazu mnóstwo żydów. Był to czas kolonizacyi. Magnaci polscy zakładali na Rusi jedno miasto po drugiem, lecz w żadnem gmina żydowska i życie żydowskie nie rozwinęły się tak jak w gnieździe Żółkiewskich. Sam hetman wiele dokładał starań, by ten gród podnieść, lecz lwia część zasługi przypada w udziele jego małżonce, jednej z najznakomitszych matron polskich z Herburtów Reginie Żółkiewskiej. Ona to założyła fortyfikacye miejskie, a wśród nich brama północna, przypierająca do dzielnicy żydowskiej zwała się przez długie czasy „Bramą żydowską".

I dziś w tej godzinie godzi się wspomnieć o tym mężu, któremu poruczył Żółkiewski osadnictwo żydowskie w tym grodzie. Był nim obywatel lwowski Izrael syn Józefa i Adeli, znany w aktach hebrajskich jako Izrael Eideles. Człowiek ten bogaty i zacny prowadził rozległy handel, dzierżawił klucz cały złoczowski, a we Lwowie mieszkał w kamienicy Żółkiewskich, która się mieściła w wieku XVI. przy ulicy żydowskiej (Blacharska 28). W r. 1590 kupuje Eideles kamienicę u Żółkiewskich za 2000 talarów (talar po 36 gr.) i przeznacza ją na akademię talmudyczną. Rektorem jej został zięć fundatora Józue Falk ben. Aleksander Kohen, autor dzieła: Sefer Meirat Einaim, autor traktatu o lichwie i prezes sejmu żydów polskich w Lublinie w r. 1607.

Przez wiele lat rozwijała się ta akademia na chlubę nauki żydów polskich, a kamienica odtąd zwaną rabinowską przetrwała upadek Rpltej i padła pastwą pożaru dopiero w r. 1837.

W tej akademii utrzymywał Izrael 25 studentów własnym kosztem, a umierając, wielki na nią zostawił fundusz, „sam zresztą fundował liczne synagogi, dawał pisać rodały, zakupywał księgi hebr. i obdarowywał niemi synagogi i gminy, wyposarzył i wydał za mąż liczne biedne dziewczęta, a ręka jego była szeroka a dom jego był otwarty dla biednych i uczonych". Oto mąż, któremu porucza Żółkiewski założenie gminy żydowskiej w swem rodzinnem gnieździe.

I dobrze trafił, bo zacny mąż jak Hetman, tylko zacnymi mógł się otaczać pomocnikami. I gmina ta rosła i rozwijała się, zrazu pod patronatem gminy lwowskiej a potem coraz to samodzielniej, aż w pierwszej po-

łowie wieku 18. liczbą mieszkańców żydowskich, znaczeniem handlowem dorównuje gminie żydowskiej we Lwowie. I od początku 18. w. prezesa na sejm żydów Województwa Ruskiego daje stale nie Lwów tylko Żółkiew, żółkiewscy żydzi grają pierwszą rolę na sejmikach wojewódzkich. Iser Markowicz, mieszczanin żółkiewski to w połowie 18. w. potentat na Rusi, on wśród żydów, panów i szlachty pierwsza figura, on jest prezesem Ziemstwa, on przyjmuje deputatów po exakcyi, on podpisuje listy podatkowe na żydów w całem woj. Ruskiem i Bracławskiem, przed nim się korzy całe żydowstwo, bo on z Jmć. panem podskarbim „całkiem za pan brat" jak to w skardze nań wnosi kahał jednego z miasteczek okolicznych. A gdy ten Iser zmarł w r. 1746, upadło znaczenie Żółkwi i Brody poczynają się wysuwać na pierwszy plan, a na czele ziemstwa staje rabin krawców brodzkich Berko Rabinowicz.

A komu to zawdzięcza gmina ta swój nadmierny rozwój?

Zawdzięcza go swym założycielom Stanisławowi i Reginie Żółkiewskim, dalszym właścicielom Daniłowiczom, Sobieskim, Radziwiłłom. Bo obok pierwiastka rycerskiego było w tych rodach, w tych mężach i kobietach wielkie przywiązanie do swej ojcowizny, a z niem i do tych wszystkich mieszkańców, którzy te grody zamieszkiwali. Mieszczaństwo w wielkich miastach królewskich żydów nie znosiło, a tymi, którzy je popierali, którzy je do siebie ściągali i na swych osadzali gruntach byli magnaci, byli panowie polscy.

I wzrosła Żółkiewska gmina za Daniłowiczów i ustawiła u siebie drewnianą bożnicę. Bo zrazu mieścił się dom do modlitwy na pierwszem piętrze domu Izaka Mojżeszowicza. Była to fundacya właściciela domu w r. 1624. Potem przyszła osobna drewniana wielka synagoga, a gdy i ta była za ciasną, postanowiono wybudować wspaniałą z kamienia i cegły. Przywilej fundacyjny wydał Jan III. jako pan na Żółkwi i Złoczowie, pozwolił nawet w swoich kamieniołomach pobierać kamień, powtórzył w r. 1687 swój przywilej, lecz ciągle brakowało pieniędzy, nawet na fundamenta. Jeszcze w r. 1692 pisze lwowski arcybiskup Lipski, że pozwala na wystawienie bożnicy. lecz jeszcze i wtedy kahał do niej zabrać się nie może. Dopiero pod sam koniec 17 wieku, w pierwszych latach panowania Augusta II. staje ten oto dom Boży, jak pomnik ducha tolerancyi w Polsce w czasach, gdy z Wiednia Leopold I. wszystkich żydów wygonił (1673).

W tym też czasie powstaje tutaj drukarnia hebrajska, a drukarzem tym jest Ira Febus Lenita, sprowadzony wprost z Amsterdamu. Tutaj też stale przebywa lekarz nadworny Jana III. dr. Simche Menachem (Emanuel de Jona). Z maleńkiej mieściny stała się Żółkiew wyniosłym grodem Kirja Nisgaba.

A Żółkiewski? czy doczekał owoców swej pracy, czy on zajęty sprawami Rpltej, polityką Europejską, zajęciem Kremlu, odpieraniem Turków, pokonywaniem wrogów króla, czy on widział rozwój tej gminy?

Jeszcze w lipcu roku 1620, zaniosła starszyzna żydów żółkiewskich nowy swój statut uchwalony na ziemstwie, na dwór pański. Deputatów przyjęła już tylko sama pani, „bo pan był na bojach, na znojach". Pokłonili się deputaci: Aron Zelig, syn Mojżesza, Aron syn Izaka, Abraham Margulies i Izrael syn Judy i zanieśli swym braciom pozdrowienie od Pani, która bacznem a łaskawem okiem patrzała na grodu swego gminę.

A pan wojował i cierpiał, on bronił granic Rpltej i jej honoru, on bronił wszystkich jej grodów wszystkich tych grodów mieszkańców. A wśród mieszkańców wszystkich grodów, Polski, my żydzi stanowiliśmy wielką część, bronił tedy ten mąż i naszych ojców i dziadów od napadu wroga, od miecza nieprzyjacielskiego. Bo czyż wolno nam dziś stanąć na ciasnem stanowisku mieszkańców Lwowa lub Żółkwi? Kto bronił całej Rpltej, temu od całej Rpltej należy się uznanie i cześć.

A kto uznać umie zasługę, a kto uznać chce zasługę, ten musi również przyznać, że gdy źle było Polsce, źle było wszystkim jej mieszkańcom, a gdy świetność jej nad całem jaśniała światem, wówczas chwała wszystkich jej mieszkańców była znaną i wielką. Za czasów Zygmuntów, Batorego i pierwszych Wazów, sława nauki żydów polskich była tak wielką, że było zaszczytem dla gminy w Niemczech lub Holandyi posiąść rabina pochodzącego z Polski, lecz gdy oręż polski się złamał, a nieład i zdrada granice Rpltej ścieśniły i rozerwały, ż y d p o l s k i stał się synonimem nędzy i poniżenia.

I jednym z tych, którzy najdalej ponieśli sławę oręża polskiego, był Żółkiewski, jednym z tych, którzy najbardziej ugruntowali bezpieczeństwo Rpltej był on. I za życia dosyć miał goryczy i przykrości, lecz wiele uznania i sławy.

Jakże głośno było tu w Żółkwi, gdy po rozgromieniu rokoszan pod Janowcem, wracał na zamek żółkiewski. Armaty grzmiały, a u wrót stali mieszczanie i żydzi. Jakaż była radość, gdy po zajęciu Kremlu w tryumfie wjeżdżał do Warszawy i woził ze sobą dwóch kniaziów Szujskich i samego cara i koronę Iwana Groźnego dla królewicza Władysława!

A jakże spokojnie wracał po rozprawie cecorskiej! Kirem obite były podwoje zamkowe, a blask gromnic i śpiew kościelny towarzyszyły na wieczny odpoczynek temu, który jak Leonidas legł śmiercią bohaterską w obronie ojczyzny.

Lecz gorszą od dłoni bisurmańskiej jest dłoń świętokradzka, która nie uszanowała ni majestatu śmierci, ni aureoli bohaterstwa, a jeszcze gorszą od niej jest obojętność swoich i co po zatem idzie — zapomnienie.

Lecz czas obojętności minął, nauka polska rozerwała sklep, w którym spoczywały szczątki Hetmana i dziś jak przed laty 300 kładzie się Hetman na dobrze zasłużony odpoczynek.

I dziś jak przed laty 300 znów staje starszyzna żydowska — lecz nietylko Lwowa

Samuel Hirschenberg.

Z pod nędznych rumowisk i gruzów, w dusznych kątach, beznadziejnych i wstrętnych pustkowiach wyrastają czasem kwiaty... W podobny sposób plenią się dusze rozświetlone talentem w wysoce prozaicznej, dymami kominów osnutej Łodzi.

Fabryczne miasto daje krajowi malarza o dużym, zrównoważonym talencie — typowego przedstawiciela plastyki żydowskiej. Zawołany przez Muzę malarską, staje do szeregu początkowo jako obserwator-realista i wtenczas tworzy objektywno-żydowskie, obyczajowe „konferencyjki", siesty — modlitwy i t. p. — wykazuje w nich talent spostrzegawczy, dużą technikę, opanowanie rysunku i uznanie dla koloru ściśle realistycznego... Później dusza szybuje dalej — Hirschenberg przepaja się ideą: nie maluje już obyczajowo-kostyumowych ściśle polskich wydarzeń z życia współwyznawców: ostatni raz tworzy wspaniały w prostocie i patosie zarazem: cmentarz żydowski — a potem przechodzi do rzeczy oderwanych, zakreślonych myślowo na skalę szeroką. Takim jest wymalowany w roku 1900 „Żyd wieczny tułacz" — realistyczna wizya, gdzie legendowy samotnik pędzi wprost na widza, nagi — wyrysowany świetnie — mało przerażający przez swój ścisły realizm i normalne zwykłe, ogólno ludzkie wymiary... Wokół piętrzą się krzyże i siny las, który obrasta ziemię. Była to ciekawa, zupełnie nowa myśl: objektywizm artysty, jego posłuszeństwo dla szkoły realistycznej obniżyły wartość skądinąd niepospolitego i silnego dzieła. Odtąd Hirschenberg malował już inaczej — z tym samym zasobem wiedzy zawodowej i techniki, lecz w założeniu ideowem. Obdarzony talentem bardzo wybitnym, umiejący dużo — oparty na wiadomościach swoich mocno, mógł był iść drogą inną — wybrał atoli tę, na którą udają się niemal wszyscy malarze-żydzi: podporządkowywania sztuki względom innym. Rozmiłowany w odrębności swej rasy i religii, usiłował przez sztukę wydobywać i wskrzeszać starą, zamierzchłą duszę narodu izraelskiego. Kult ten sprawił, że artysta zdołał wreszcie w mieście świętem, w Jeruzalem, stolicy ziemi działać najbezpośredniej, najmocniej, dla siebie niewłaściwej — uczyć malarstwa.

Sztuki plastyczne były, jak wiadomo, zabronione w starym kulcie: znaleść wyraz swojej miłości dla tychże spraw w czynach pędzla, tajemnicach linii i koloru — było sprawą dziwną i typowo-spółczesną... Hirschenberg potrafił to pogodzić, stał się kapłanem wyklętej Bogini w mieście Jehowy. Uczył żydów wzniosłych tajemnic sztuki. Działalność ta wszakże, oraz indywidualne odchylenia duszy Hirschenberga w tę stronę właśnie interesują nas dużo mniej, niżeli istota jego talentu. Ponieważ urodził się w Polsce, tu większą część życia pracował i tu począł tęsknić ku pięknu — więc słusznie może być zaliczony do sztuki naszej z ostatniej doby; jako Polak był malarzem o silnym, zdecydowanym talencie odtwórczym; jako ideolog — typowym artystą żydowskim, obracającym się w niesłychanie trudnem i szczupłem kole marzeń wyznaniowych, które poruszył nie tak silnie i śmiało, jak dozwalały mu na to środki techniczne.

Świat farby i pędzla — koloru i linii; pozornie łatwy i lekki, posiada prawa, których zdobycie kosztuje nieraz życie... Usiłowanie wtłoczenia idei równie wielkiej, jak ta, w której się ma pomieścić, j e d n a w d r u g ą, prowadzi zawsze do rozterki. Hischenberg potrafił zapanować nad tem rwaniem się duszy własnej przez wysoką wiedzę artystyczną: świata nowego wszakże nie stworzył. Kopalnia ta jeszcze czeka — w każdym wypadku należy się pionierowi szacunek głęboki i żal szczery.

Muza malarska nieraz jeszcze w kraju naszym do artystów-żydów przemówi: niechaj, czcąc pamięć poprzedników — wielkiego Gottlieba i zmarłego w świętem mieście u szczytu marzeń, Hirschenberga, pamiętają o tem zawsze, że wszystkie skarby swych mało w tym kierunku poruszanych dusz należy oddawać tylko i bezpośrednio: S z t u c e s a m e j.

Antoni Gawiński.

lub Rusi — lecz całej Rpltej, i jak niegdyś Marek Isakowicz woła: *„Comunitas Judaeorum totius Rei publicae salutat te Stanislae Żółkiewski“* — Starszyzna żydów całej Rpltej wita cię i żegna Hetmanie Żółkiewski!

Emigracya żydowska a kraj.

Poza praktyczną stroną, jaką wykazuje odbyty w ostatnich dniach zjazd berliński notablów żydowskich w sprawie uregulowania ruchu emigracyjnego żydów, poza zdrowymi i słusznymi postulatami, zawartymi w referacie służącym za podstawę obrad konferencyjnych — już sama potrzeba takiej organizacyi odkrywa jedną z najboleśniejszych, może nawet nieuleczalnych ran naszego specyalnie ustroju społecznego i ekonomicznego.

Najbogatszy w odniesieniu do ludności żydowskiej teren eksportacyjny — że się tak wyrazimy — obejmuje Rosyę, Rumunię i Galicyę z Bukowiną. O pierwszych krajach nie miejsce tu mówić. Przypominamy tylko fakt zresztą znany, że emigracya rosyjskich i rumuńskich żydów wynikła głównie z przyczyn politycznych, z prześladowań wyznaniowych; z usunięciem tych przeszkód spokojnego bytowania dla żydów ruch emigracyjny z tych krajów zmalałby niezawodnie do minimum. Warunki ekonomiczne obu tych krajów samo przez się niezmiernie są dla żydów korzystne, choć w każdym z nich w odmiennym kierunku.

Dla nas tu obecnie więcej zainteresowania budzi emigracya żydów galicyjskich, a to ze względu na jej przyczyny i charakter; w obu tych kierunkach różni się ona zasadniczo od wychodźctwa z wskazanych wyżej państw sąsiednich.

Przyczyną naszego wychodźtwa jest nie ucisk polityczny, nie prześladowania wyznaniowe — ale jedynie i wyłącznie okropne warunki ekonomiczne, jakie się wytworzyły w znacznej części dzięki nieoględności czynników powołanych do sterowania naszą nawą krajową w ostatnich latach czterdziestu t. j. mniej więcej w epoce rządów konstytucyjnych.

Jeżeli my dziś naszych małomieszczan spotykamy np. w szlifierniach amsterdamskich, jeżeli napotykamy naszych robotników budowlanych przy brukselskich budowach, jeżeli setkami, a nawet tysiącami wypełniają nasi robotnicy amerykańskie szwalnie i zakłady krawieckie, podczas gdy tu w kraju ludność ubiera się w tandetę niemiecką — to fakty te i tym podobne są smutnem wprost przeważającem *j'accuse* przeciw naszej najwyższej magistraturze krajowej i państwowej, że nic nie zrobiła i nie starała się zrobić, by zaspokoić najwyższe dziś, przyrodzone niejako prawo człowieka, prawo do pracy, prawo do życia, bo nie stworzyła nowych warunków, nowych środowisk pracy, gdy dawne pod naporem postępu okazały się niewystarczającemi.

Rząd centralny bowiem nadając swobody i konstytucyę, zajął się u nas przedewszystkiem uregulowaniem rolnictwa, a za nim, i to nawet dalej od niego poszły sfery miarodajne w kraju, opierając się w tym kierunku na pozornym pewniku, że kraj nasz jest wyłącznie rolniczym i takim pozostać powinien. Wychodząc z tego jednostronnego założenia, pozostawiono przemysł i handel i nadal, bo prawie do ostatnich lat, pod wyłącznem, nieograniczonem panowaniem hasła: *laissez faire*, *laissez aller* i to właśnie w czasach, kiedy ekonomicznie wiele od nas zasobniejszy Zachód już dawno zerwał z tą zasadą obojętności państwa dla rozwoju ekonomicznego ludności, zwłaszcza w dziedzinie przemysłu i handlu, kiedy państwa i kraje zachodnie, stwarzając same lub popierając usilnie tworzenie przez jednostki lub związki nowych pól pracy i zarobkowania, względnie ulepszając i do nowych warunków przystosowując dawniejsze, ułatwiły w ten sposób swej ludności przebycie owych nadmiernych wstrząśnień ekonomicznych, wywołanych właśnie przez poprzednie zbytnie hołdowanie zgubnej w rezultatach zasadzie tzw. wolnohandlowej.

A skutki macoszego u nas traktowania handlu i przemysłu przez powołane właśnie do ich popierania czynniki z jednej strony, a szybkiego ich wzrostu na zachodzie, z drugiej nie dały na się długo czekać: przemysł miejscowy przeważnie rękodzielniczy i drobny, niedostatecznie w środki produkcyi i kredyt uposażony, pozbawiony wszelkiej ochrony i urządzeń zmierzających do jego podniesienia, nie mógł wytrzymać konkurencyi z zachodem; upadał więc z roku na rok, pozbawiając chleba setki rodzin, a gdy o stworzenie wielkiego rodzimego przemysłu nikt się nie pokusił — popadł równocześnie cały kraj w ekonomiczną zależność od zachodu, z której w obecnych warunkach nie łatwo sie wyzwoli.

A że w handlu i przemyśle zajęta była i jest prawie wyłącznie, a co najmniej w znacznie przeważającej liczbie ludność żydowska, więc nie dziw, że ona w pierwszej linii boleśnie odczuła skutki indolencyi kierujących czynników. Pozbawiona dotychczasowych źródeł zarobkowania, nie znajdując w ich miejsce nowych stanęła znaczna, rosnąca z roku na rok liczba rzemieślników żydowskich wobec widma bezrobocia i głodu, a wtedy poczęła tłumnie emigrować. *)

Podczas gdy jeszcze w latach ośmdziesiątych emigrowały prawie wyłącznie żywioły dla wytwórczości krajowej mniej lub wcale nie produktywne, jak pośrednicy, kramarze lub osoby bez określonego zajęcia — to z biegiem krótkiego stosunkowo czasu stosunki zmieniły się w tym kierunku na gorsze, tak, iż dziś głównego, a przynajmniej bardzo znacznego kontyngentu wychodźców dostarczają sfery rzemieślnicze i rękodzielnicze. Okoliczność ta najwyraźniej wskazuje, gdzie szukać przyczyn emigracyi. Tych ludzi nie wygnała z kraju chęć pozyskania bogactw lub dorobienia się majątków — wszak i tam na miejscu nowego osiedlenia pozostają oni dalej tylko robotnikami fabrycznymi lub rzemieślnikami, te wyjątkowe tylko wypadki dorobienia się w rachubę brane być nie mogą — ich wygnał w pierwszej linii brak przemysłu w kraju!

Bis dat qui cito dat! O tem w latach ośmdziesiątych nie pamiętali nasi ojcowie kraju. Zapłacił za to kraj utratą niezależności ekonomicznej, utratą w ciągu ostatnich lat dwudziestu kilkudziesięciu, czy też kilkuset tysięcy rąk zdolnych do pracy wytwórczej.

Ale zło nie leży w samym tylko fakcie utraty tylu sił roboczych. Emigracya nasza kryje w sobie obok tego bezsprzecznie bardzo wiele zła, jeszcze inne, nierównie wprawdzie mniejsze, ale nie mniej samo w sobie poważne: wpływa ona mianowicie w niemałej mierze na wzrost pauperyzmu wśród żydowskich mas w kraju. Nie trudno to wykazać, jeżeli się uwzględni, że główny kontyngent emigrantów stanowią ludzie młodzi, którzy opuszczając kraj pełni sił młodzieńczych lub męskich, by je poświęcić obcym, wracają potem w znacznej liczbie wypadków napowrót. Ale wracają już w wieku podeszłym, wyzuci ze sił, steranych na służbie u obcych, wśród których mimo wszystko nie było im swojsko, wracają złamani, najczęściej bez środków do życia, by w ostatnich, nieraz długich jeszcze latach życia być ciężarem tego społeczeństwa, któremu ze swej strony nic nie dali — ale nie dali dlatego tylko, że dać nie mieli ani możności ani sposobności. W ten sposób znaczny stosunkowo procent żydowskich żebraków stanowią właśnie byli emigranci, nie rzadko też Szule Lubartowscy, których do kraju przygnała tęsknota bezwiedna, wyrażająca się w życzeniu, by ledz na cmentarzu rodzinnym obok prochów swych przodków.

Tego związku między emigracyą, a wzrostem pauparyzmu w kraju żadną miarą nie równoważą przesyłki pieniężne emigrantów do rodzin pozostałych w kraju, bo te w przeważającej liczbie wypadków służą właśnie ułatwianiu emigracyi innym członkom rodziny.

Nie da się zaprzeczyć, że dziś zło usunąć trudniej, niż przed laty dwudziestu, nie mniej przeto czas najwyższy przysposobić jak najrychlej nowe pola pracy dla tyle tysięcy rąk — czas najwyższy, by rząd i kraj pomyśleli na seryo o jak najrychlejszem stworzeniu szeregu racyonalnych, duchowi czasu odpowiadających instytucyi, fabryk i zakładów przemysłowych, któreby dając pracę i chleb także setkom rodzin żydowskich utrwalały równocześnie fundamenty pod wspaniały gmach ekonomicznego odrodzenia kraju.

Jeszcze jedna uwaga. Stawiając kwestyę w ten sposób, nie chcemy być źle zrozumiani. Pojmujemy dobrze, że emigracyi się tem nie uśmierci w zupełności: emigracya, bowiem była. jest i będzie. Ale zrozumiemy równie dobrze, że ona nie powinna tak gwałtownie, nienaturalnie wzrastać, że ona nie musi zabierać najlepsze, bo najbardziej rzutkie siły robocze krajowi — a jesteśmy przekonani i radziliśmy to przekonanie wzbudzić także u sfer miarodajnych, że te żywioły, których pozostanie w kraju jest ze względów ekonomicznych ze wszech miar pożądane, można tu zatrzymać tylko przez odpowiednią, na wielką skalę zakrojoną organizacyę przemysłu fabrycznego.

Być może w wywodach powyższych daliśmy się tu i ówdzie zbyt unieść uczuciu, a przyjętem jest, że w wywodach dotyczących ekonomicznych stosunków należy unikać momentów uczuciowych. Ale trudno jest kierować się wyłącznie zimnem tylko wyrachowaniem, gdy się stoi przed groźbą nieprzewidzianych komplikacyi ekonomiczno społecznych, gdy zatem nie można czekać, aż „zanim słońce zejdzie, rosa oczy wyje!“

Eleazar Byk.

*) Mówimy tu o emigracyi w ogóle, a nie wyłącznie o zamorskiej. Wiadomo powszechnie jak wielką siłę przyciągającą mają dla naszych żydów wielkie centra handlowe i przemysłowe europejskie jak Londyn, Hamburg, Berlin, Paryż, Wiedeń, Tryest, Budapeszt i t. d., do których zwraca się głównie tzw. emigracya kontynentalna.

Sprawa żydowska w Dumie.

(*Sprawozdanie posła Nisselowicza.* *)

Członek Dumy, L. Nisselowicz, jeden z dwóch tylko przedstawicieli żydów, ogłosił

*) Zamieszczając sprawozdanie posła Nisselowicza zaznaczamy, iż otrzymaliśmy ze strony bardzo poważnej ocenę tego sprawozdania, którą zamieścimy w następnym numerze. (*Red.*)

drukiem obszerne sprawozdanie poselskie, zawierające pogląd na stosunek Dumy do sprawy żydowskiej.

Poniżej przytaczamy z objektywną ścisłością streszczenie tej pracy.

*

W sferze reform ogólnych życia państwowego i socyalnego trzecia Duma jeszcze nic nie zrobiła, być może dlatego, że nowy aparat prawodawczy musiał zużyć nieco czasu na przygotowanie się do prawidłowego funkcyonowania. Mimo to nawet ta trzecia Duma musi odegrać olbrzymią rolę w kwestyi emancypacyi żydów w Rosyi, o ile tylko przetrwa do tego terminu, na który została wybrana.

Sprzyjająca w zasadzie emancypacyi żydów frakcya „Kadetów“ jest innego zdania. Grunt w trzeciej Dumie dla podniesienia kwestyi żydowskiej jest jaknajmniej przyjazny i dlatego też zbytecznem jest odpierać w Dumie wszystkie napaści pod adresem żydów. Wobec tego poseł Nisselowicz, wchodząc do frakcyi „K-D“, zastrzegł sobie swobodę działania w kwestyi żydowskiej, chociaż i inni działacze żydowscy, zbliżeni do „K-D“, zalecali politykę wyjednywania stopniowych ulg w miarę rozwoju zasady równouprawnienia narodowości i wyznań, politykę przemycania kwestyi żydowskiej w ogólnej akcyi rozwijania swobód obywatelskich. Poseł Nisselowicz uważa tę taktykę za nieodpowiednią właśnie w nastrojonej wrogo dla żydów trzeciej Dumie. Wobec wojującego nacyonalizmu trzeciej Dumy nie należy składać broni i zaniechać walki; trzeba wystąpić wobec Dumy z zupełnie otwartą przyłbicą, domagać się nadania żydom najelementarniejszych praw ludzkich. W myśl tej zasady poseł Nisselowicz występował niejednokrotnie w Dumie (nie łamiąc dyscypliny partyjnej) i uważa, że jego taktyka nie była bez rezultatów.

Pierwszym dowodem tej tezy jest, podług posła, zmiana w traktowaniu występów jego przez Dumę. Pierwsze przemówienie posła N. prawica Dumy przyjęła śmiechem i docinkami; przyczem żadna z grup konstytucyjnych nie reagowała na te wybryki prawicy. W dalszym ciągu jednak opozycya wybrała go do komisyi: finansowej, budżetowej i wyznaniowej. Komisya finansowa wybrała go na sekretarza, budżetowa — na referenta preliminarza jednego z departamentów ministeryum finansów, a wyznaniowa — na sekretarza podkomisyi jurydycznej.

Zewnętrzna poprawność Dumy stoi w sprzeczności z jej nieprzejednanie antysemickiem stanowiskiem nawet w tak drobnych sprawach, jak dopuszczenie żydów do wód mineralnych kaukaskich, co do którego większość Dumy wypowiedziała się przecząco. Ten ostatni fakt objaśnia poseł N. tem, że wniosek odnośny postawiła „grupa pracy“ bez poprzedniego porozumienia się z innemi frakcyami późno w nocy i że blok Dumy z zasady zwalcza wnioski tej grupy. Drugi incydent tego rodzaju przy omawianiu kwestyi szkoły rzemieślniczej w Starodubie wynikł stąd, że komisya przedstawiła odnośny projekt prawa w formie odmiennej od rządowego projektu, tak niespodziewanie nawet dla opozycyi, że i ona głosowała za nim w formie przyjętej przez komisyę. — Znamiennem, jako dowód zmiany nastroju Dumy, są motywy projektodawców w kwestyi zniesienia na Białej Rusi resztek prawa czynszowego w miastach i miasteczkach. Motywy te kończą się takiemi słowy: „Sądzimy, że zabiegi o potrzebach i korzyściach pracujących i obarczonych poddanych rosyjskich, bez względu na to, jakiej są narodowości i jaką wyznają religię, są naszym pierwszym obowiązkiem, jako członków Dumy państwowej“.

Odnośny projekt prawa, mający wielkie znaczenie dla biednej ludności żydowskiej, podpisało 11 duchownych, kilku nacyonalistów, prawicowców i umiarkowanych posłów.

Wszystkie kwestye właściwe rozstrzygają się w komisyach, gdyż ze względu na ich skład (proporcyonalnie do liczebności frakcyi), rezolucye komisyi poprzedzają z góry aprobatę lub odrzucenie ich w plenum Izby. W komisyach również można uchwycić właściwy nastrój Dumy w stosunku do poszczególnych kwestyi.

Otóż poseł, stwierdza, że na posiedzeniach komisyi nigdy przygodnie nie była poruszana kwestya żydowska, co jest dowodem, że członkowie komisyi traktowali sprawy rzeczowo, sine ira et studio, unikając okolicznościowych mów patryotycznych, nie obrażając niczyich uczuć patryotycznych, niczyjej miłości własnej. Obrady komisyi mają zatem charakter pokojowy, i na pierwszy rzut oka jakoby bezpartyjny. Jest to ważna okoliczność — zdaniem posła N. — gdyż kwestya żydowska musi być traktowana spokojnie, z zimną krwią. Dzięki temu komisye zajmowały niejednokrotnie przychylne dla sprawy żydowskiej stanowisko.

Tak naprzykład w komisyi wyznaniowej wyraźnie zaznaczyła się tendencya do rozszerzenia projektów rządowych w sensie prawdziwej swobody sumienia, bez uwzględnienia różnic wyznaniowych.

Kwestya żydowska raz tylko poruszona została przygodnie w komisyi do reform sądowych przy rozważaniu prawa o sądach miejscowych w tym jego punkcie, który pozostawia ministrowi sprawiedliwości zatwierdzanie adwokatów niechrześcian. Komisya ta jednomyślnie pozwoliła posłowi N. wziąć udział w jej obradach, chociaż poseł do komisyi tej nie należy.

Równouprawnienie żydów energicznie popierał członek Koła Polskiego, poseł Parczewski, Komsin i inni. W rezultacie komisya 22 głosami przeciw 9 uchwaliła skreślenie uwagi 7 do art. 40, ograniczając prawa adwokatów żydów, a także uchwaliła zniesienie art. 380 ustawy o organizacyi sądownictwa, na który to artykuł powoływała się odrzucona wyżej wspomniana uwaga 7 do artykułu 406. I tutaj energicznie wystąpił za zniesieniem tego artykułu poseł Parczewski.

Dalej poruszono kwestyę żydowską w komisyi obrony państwowej (z powodu kontyngentu na r. 1908), przyczem prawicowcy chcieli wykluczyć żydów z armii; w komisyi budżetowej w sprawie emetur nauczycieli-żydów w szkółach żydowskich, przyczem komisya poparła wywody posła N., — wreszcie taż komisya poruszyła sprawę wydawania świadectw mełamedom na prawo utrzymywania chederów.

Przytoczywszy powyższe fakty, poseł N. w drugiej części swego sprawozdania poselskiego wyciąga z nich następujące wnioski:

Nie ulega wątpliwości, że trzecia Duma, pomimo powyżej zaznaczonych momentów dodatnich, jest w większości swej wrogo nastrojona dla sprawy żydowskiej, gdyż judofobstwo jest przeważnie „profession de foi“ tej większości. Nie mniej jednak przy pomocy opozycyi nawet w trzeciej Dumie, o ile przetrwa ona swą kadencyę, da się wywalczyć dla żydów najelementarniejsze prawa ludzkie. Zbiorowy rozum państwowy narzuci Dumie konieczność rozwiązania kwestyi żydowskiej. Administracya lokalna doskonale wie, że szykany jej względem biednych żydów poza linią osiadłości nie cieszą się poparciem wśród większości Dumy. Opozycya jednak nie może rozwijać na razie szerszej akcyi w kierunku hamowania zapędów administracyi, gdyż ma przed sobą szersze i ogólniejsze ważne problematy.

Nowa żydowska organizacya kolonizacyjna.

II.

W poprzednim numerze podaliśmy ogólny rys zadań organizacyi kolonizacyjnej, tak jak się one przedstawiają w przedłożeniu komitetu organizacyjnego i jak je przedstawiły dwa referaty dra Alfreda Nossiga, jednego z członków tego komitetu.

Pierwszy z nich o połączeniu organizacyi żydowskich ściśle rzeczowo połączony jest z drugim o przewodnich zasadach i planie pracy ogólnej żydowskiej organizacyi kolonizacyjnej, a ścisły ten związek rzeczowy wynika z tej stwierdzonej przez referenta okoliczności, że osiedlenie stałe szerokich mas żydowskich, zmuszonych pod wpływem ucisku ekonomicznego i społecznego do emigracyi, może tylko wtedy skutecznie być podjęte, gdy nastąpi połączenie wszystkich wielkich już na tem polu czynnych instytucyi.

W tym kierunku jednak — jak dotychczas sprawy stoją — nie wszystkie instytucye oświadczyły się za organizacyą ogólną; z poważniejszych uczyniły to tylko „Bnei-Brith“ i „Hilfsverein“, podczas gdy „Ica“, „Alliance“ i inne stanęły na stanowisku, że o wspólnem, jednolitem kierownictwie najwyższem może być mowa tylko sporadycznie dla nadzwyczajnych wypadków.

Oceniając wielką doniosłość poruszonej przez referenta kwestyi skupienia wszystkich znaczniejszych sił czynnych na polu osadnictwa jako podstawy do podjęcia działalności kolonizacyjnej w wielkim stylu, konferencya przyjęła po obszernej dyskusyi nad pierwszym referatem rezolucyę postawioną przez dra Pawła Nathana.

Rezolucya ta wyraża przedewszystkiem zgodność obradującej obecnie konferencyi z uchwałą zebrania marcowego (vide poprzedni numer *Jedności*!) uznając za rzecz wprost naglącą połączenie wielkich żydowskich organizacyi w jedną ogólną ze stale funkcyonującym zarządem naczelnym, jednak bez naruszenia samodzielności poszczególnych organizacyi w ich zakresie działania. Zadaniem tej organizacyi ogólnej ma być spełnienie za wzajemnem porozumieniem i wedle zgodnych zasad tych zadań na polu osadnictwa, których się poszczególne instytucye z osobna podjąć nie mogą. Co do instytucyi, stojących dotąd zdala od nowej organizacyi, wyraża konferencya pełną nadzieję i usilne życzenie, by jak najszybcej do niej przystąpiły. Do podjęcia, względnie kontynuowania pertraktacyi z odnośnemi instytucyami, jak również dla opracowania podstawowych zasad ich połączenia powołała konferencya stały komitet z prawem kooptacyi, który możliwie najszybcej ma się z poruczonego mu zadania wywiązać i zdać sprawę ze swych kroków i czynności.

Dla warowania praw interesów nowo przystępujących instytucyi wobec organizacyi ogólnej zastrzega dla nich konferencya wpływ odpowiedni już w samym komitecie i to natychmiast po zgłoszeniu przystąpienia do organizacyi w ten sposób, że nakazuje uzupełnianie się komitetu przez przedstawicieli takich instytucyi.

Drugi referat dra Nossiga, dotyczący kolonizacyi Wschodu, opracowany na podstawie informacyi fachowych agronoma dra Soskina i dyrektora bankowego D. Lewontina z Jaffy nie mógł na razie być przedmiotem szczegółowej dyskusyi, a to wobec zasadniczego stanowiska konferencyi, wyrażającego się w uzależnieniu podjęcia działalności koloni-

zacyjnej od poprzedniego doprowadzenia do skutku połączenia odnośnych instytucyi. Nie można mówić o kolonizacyi tak długo, jak długo nie doprowadzono do skutku lub nie ma się pewności doprowadzenia do skutku połączenia dotychczasowych organizacyi. Wszelka bowiem w tym kierunku akcya przed połączeniem musi chybić. A i przeciw statutowemu ograniczeniu terenu działalności kolonizacyjnej tylko na Wschód, również niektórzy członkowie konferencyi się zastrzegli stanowczo, gdyż i w tym kierunku też, jak w wielu innych kwestyach należy się porozumieć wprzód z istniejącemi już instytucyami.

Podobnie i nad stojącym poprzednim w ścisłej łączności referatem bankiera Wassermana o przemysłowym funduszu kredytowym, przeszło się na razie do porządku dziennego, odraczając stanowcze rozstrzygnięcie obu spraw do jednej z najbliższych konferencyi, której termin oznaczy komitet. Ten ma też podjąć dalsze kroki przygotowawcze i zbierać dalsze informacye o stosunkach kolonizacyjnych, jak również zawiadywać sprawami bieżącemi. *Az. B.*

„Unarodowiony" żargon.

Echa konferencyi „żargonistów" w Czerniowcach, uznającej tę gwarę za język narodowy wszechżydowstwa, wcale nie są przychylne tej nowej próbie stworzenia ghetta. Nawet w pismach, posługujących się dla celów agitacyjnych żargonem, spotykamy dosadne potępienie uchwał czerniowieckich. I tak pisze gazeta żargonowa *Heint:*

„W Czerniowcach konferencya żargonowa skończyła się na tem, od czego się zaczęła, t. j. — na niczem. I nic dziwnego. Już starożytni twierdzili, że z niczego nic stworzyć nie można...

„Kilku artystów mniej więcej poważnych, a obok nich cała chmara nieuków (amhaaracym) — cóż dobrego mogło stąd wyniknąć.

„Gdyby nasi różni gryzipiórkowie pism cmentarnych nie byli takimi pochlebcami i niewolnikami, to przewidzieliby wszystko z góry i nie robiliby takich hałasów z powodu „święta języka macierzystego".

„A może właśnie przewidywali, może naprawdę przeczuwali, że nieuki zwyciężą, i dla tego właśnie tak się radowali. Przecież jeden nieuk współczuje drugiemu...,

„Lecz komu naprawdę drogą jest kultura żydowska, ten w żaden sposób nie może cieszyć się z tego, że zdanie Pereca, Nomberga i jeszcze kilku wolnych duchów zostało odrzucone, a przyjęta została uchwała nieuków, że *żargon* jest *narodowym* językiem żydowskim. Napróżno kilku nie-nieuków obecnych na konferencyi, usiłowano wykazać, że żargon jest naszym językiem macierzystym, naszym *językiem ludowym*, lecz nie *narodowym*. Żargon nie jest językiem narodowym, ponieważ wszystkie nasze dobytki duchowe są pisane w języku hebrajskim, i tylko hebrajskim: żargon — to dzień, hebrajski — to wieczność.

„Poważne te słowa nic nie pomogły. Cała chmara fanatyków i nieuków, obecnych na konferencyi, nawet tego pojąć nie mogła. Aby przebłagać Pereca i jego mu podobnych, przyczepiono do uchwały dodatek, że stosunek do hebrajszczyzny pozostawiony jest do uznania każdego ze stowarzyszonych. Lecz powstaje pytanie: jak to być może? Kogo tu okpiwacie? siebie czy innych?

„Jeśli jestem członkiem niby to utworzonej „organizacyi", jeśli przyjmuję uchwałę główną, t. j. uznaję żargon za język narodowy, to stosunek mój do hebrajszczyzny już swobodny być nie może. Niema bowiem dwóch narodowych języków. Może być język narodowy obok języka ludowego, lecz nie dwa języki narodowe. Kiedy się mówi o Bogach, to mogą istnieć Bogowie, jeśli zaś mówi się o jedynej prawdzie, o jedynym Bogu, to wówczas należy pamiętać o nakazie: „nie będziesz miał innych bogów przedemną".

„Ale co tych fanatyków i nieuków obchodzi logika, jasne rozumowanie i pojęcie? Nazwali święto czerniowieckie „świętem języka macierzystego". Prawdę mówiąc „matka" takich dzieci nie potrzebuje. Było to nie święto języka macierzystego, lecz *święto nieuctwa*".

Uroczystość żółkiewska.

(Oryginalne sprawozdanie *Jedności*).

Nie mam zamiaru pisać sprawozdania szczegółowego z obchodu żółkiewskiego, bo do tego nie jestem powołany, a zresztą uczyniły to ile możności dokładnie pisma codzienne. Z mej strony chcę się tylko podzielić z Czytelnikami *Jedności* sporą garścią wrażeń i uczuć, jakich doznałem w dniu dzisiejszym, a jakie też niezawodnie przejmowały każdego z uczestników żydów, dla którego miłym i drogim jest wszelki objaw szerszego udziału szerokich mas żydowskich w uzewnętrznieniu narodowej myśli.

Ten szczery, tłumny udział żydów w nabożeństwie, odprawionem w synagodze żółkiewskiej, a jeszcze bardziej i w całym obchodzie wskazuje najdowodniej, że tam w głębi tych serc prostych tli niewygasła, choć popiołem trosk codziennych zasypana, wichurą ciężkiej walki o byt i chleb przytłumiona iskra uniesienia dla przeszłości, iskra przywiązania do tych wielkich jej postaci.

Tylko rozdmuchać tę iskrę, ogarnąć z tego popiołu, osłonić przed tą groźną nawalnicą — a można z niej rozniecić wielki płomień serdecznych i szczerych uczuć patryotycznych na dziś i na przyszłość. Kto patrzał na te tłumy zasłuchane w słowa mowcy z ambony bożnicowej, ten musiał nabrać przekonania, że praca unarodowienia tych mas — to nie bezpodstawna mrzonka, ale postulat niezłomny nie tylko obecnej chwili i lepszej przyszłości, ale też i tej wielkiej, promiennej przeszłości!

*

Dwa nakłady kartek do wieńca, jaki lwowska Czytelnia T. S. L. im. B. Goldmana postanowiła złożyć na trumnie Wielkiego Hetmana zostały rozchwytane już w niedzielę. Ilość zgłoszonych do pochodu w grupie Czytelnianej uczestników dochodziła setki, tak, iż oddany przez komitet zarządowi Czytelni do dyspozycyi osobny wagon okazał się niewystarczającym do pomieszczenia wszystkich; toż wielu musiało stać na kurytarzu lub na platformie, wielu też przybyło następnymi pociągami.

Pokaźnie bardzo prezentowała się grupa Goldmanowska w pochodzie z bogatym wieńcem laurowym, na którego szarfach widniał złoty napis: „Obrońcy Polski — Czytelnia T. S. L. im. B. Goldmana".

A obok Czytelni i Koła Goldmana szły jako osobne grupy inne instytucye żydowskie, wśród których szczególną uwagę zwracał na się żółkiewski zbór izraelicki z prezesem Zipperem i rabinem na czele, a w innych grupach wielu spotkałem współwyznawców: na czele lwowskiego Towarzystwa gospodarczego nowo wybranego przełożonego p. Loewenhecka, w grupie Ligi pomocy przemysłowej pp. Schlossera, Zimmelsa i i. wśród członków żółkiewskiej Rady miejskiej przewodniczącego tamtejszej Czytelni Goldmanowskiej dra Wachsa i i., lwowskiej Rady p. Feldsteina — wśród posłów sejmowych i do parlamentu pp. drów Loewensteina i Golda, i wielu, wielu jeszcze innych.

Gdy po złożeniu wieńców na purpurowym katafalku rozpoczęły się na rynku egzekwie, udała się grupa Goldmanowska, kahał żółkiewski i wszyscy uczestnicy żydzi do historycznej synagogi, gdzie odbyło się żałobne nabożeństwo. Z trudem tylko zdołaliśmy się przecisnąć przez tłum tamtejszych mieszkańców, którzy przyszli tu, by wziąć udział w uczczeniu prochów Wielkiego Protektora i serdecznego Opiekuna ich przodków.

W nabożeństwie tem wzięły też udział: pluton Sokoła, delegacya T. S. L., żółkiewskiej Rady miejskiej, Komitetu obchodowego tudzież pp. Lisiewicz i Śliwiński z lwowskiej Rady miejskiej.

Rozpoczął modły kantor tamtejszej synagogi p. Dawid Gottlob, który przy wtórze chóru swego odspiewał pięknym, silnym metalicznie dźwięcznym głosem, z widocznem przejęciem modlitwę wstępną: „Ma towi", poczem dr. M a j e r B a l a b a n profesor religii, IV. gimn. we Lwowie odprawił nabożeństwo, odczytując w języku hebrajskim i polskim modlitwę: „Joszwe b'sajser eljon". Chór lwowskiej synagogi postępowej pod kierownictwem kantorów Halperna i Körnera, a pod batutą dyrygenta Kaplana odśpiewał: „El mole rachamim", poczem dr. Balaban wygłosił piękne okolicznościowe przemówienie. *)

Z przejęciem i zainteresowaniem uczestniczyły tłumy w nabożeństwie: gdy zabrzmiał głos kantora, cisza zaległa świątynię, wszystkich oczy zapatrzone w ołtarz przepiękny, przy którym po ustąpieniu kanora Gottloba stanął prof. Balaban.

O wysokie kolumny łamał się głos kantorów i chórów, ulatując pod niebiosa i niosąc ze sobą słowa pożegnalne z przed 300-tu laty

„Starszyzna żydów całej Rzeczypospolitej wita Cię i żegna Hetmanie!" *Arka.*

KORESPONDENCYE.

Lwów.

Z kuratoryi Bursy dla żyd. młodzieży szkół średnich we Lwowie otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

*) Przemówienie to zamieszczamy na czele numeru. (*Red.*)

Myśl założenia Bursy żydowskiej we Lwowie, instytucyi tak bardzo potrzebnej ze względu na przerażającą nędzę wśród uczącej się młodzieży, cieszy się coraz większą sympatyą społeczeństwa, choć trzeba bardzo wiele ofiar ze strony tegoż, by piękny projekt mógł być zrealizowanym.

W ostatnich czasach złożyli na ten cel między innymi pp. b. p. Wolf Mendrochowicz, Leon Gottesman, Zygmunt Cudek, Zygmunt Wollisch, aptekarz Jakób Beiser, dr. Ignacy Schönbach, Zuckermann, M. Brandstätter, Mojżesz Polturak, Babetta Thomowa, radca ces. Henryk Sachs z Wiednia, dr. Leon Zion (po raz drugi), Samuel Nebenzahl (po raz drugi), Gabryel Stark (po raz drugi) po 50 koron, M. Birnbaum i syn, architekt Oskar Marmorek, Maks Frank z Wiednia, Juliusz Cohn z Berlina, poseł dr. Mahler, Izrael Mayer, firma Józef Leinkauf, Berta Buberowa, prof. dr. M. Schorr po 100 koron, Maurycy Kuffner, Natansohn i Kallir obaj z Wiednia oraz poseł dr. Kolischer po 200 koron, dr. Marceli Reichenstein jako nieprzyjęte honoraryum 60 koron, oprócz tego szereg osób datki mniejsze. Chwilowy stan funduszu bursowego wynosi 21.219 kor. 5 hl. Dalsze datki przyjmuje przewodniczący kuratoryi, Emil de Mises, inspektor kolei państwowych, ul. Sykstuska 42.

Lwów.

(*W sprawie szkoły handlowej fundacyi b. p. O. Gotthelfa w Samborze*).

Sprawa, poruszona przez nas w nrze 38. przybrała szersze kręgi i wywołała ogólne poruszenie w prasie krajowej. Zapewnienia dra J. Aleksandrowicza, które lojalnie w poprzednim numerze zamieściliśmy, „że o germanizacyi młodzieży, kształcącej się w szkole handlowej mowy być nie może“, nie mogą się ostać wobec d o w o d ó w, które przytacza *Słowo Polskie* i *Wiek Nowy*.

Z obowiązku publicystycznego wracamy do tej sprawy, piętnując po raz wtóry dyrekcyę samborskiej szkoły handlowej jako placówkę germanizacyi. Oto wyjątki z listu dyrektora szkoły p. Eislera, wystosowanego: „An die Zentralbank der deutschen Sparkassen in Prag“, a zamieszczonego w *Słowie Polskiem* i *Wieku Nowym:*

„Vom rein geschäftlichen Standpunkte ist Galizien ein fruchtbares, von Ihnen bisher mit Unrecht vollkommen vernachlässigtes Feld, das Sie bisher den slavischen Geldinstituten überlassen haben, wobei Sie jedoch nicht nur auf bedeutende Gewinne... verzichteten, sondern auch unberechenbaren Schaden durch Ihre freiwillige Räumung dieses Gebietes und Ueberlassung desselben an die slavische Concurrenz dem deutschen Industriellen und Kaufmann zufügten, indem Sie ohne jede Gegenwehr zugaben, dass die bisher in Galizien noch allgemein übliche deutsche Verkehrs- und Handelssprache von den czechischen Instituten verdrängt und die fast 1 Milion zählende jüdische Bevölkerung Galiziens nach und nach daran gewöhnt wird, ihre Correspondenz und Bücher, die bisher noch zum grössten Teile deutsch geführt werden, in polnischer Sprache einzurichten.

S c h r e i b e r d i e s e s i s t e i n g u t d e u t s c h d e n k e n d e r u n d f ü h l e n d e r M a n n, der seit 10 Jahren die einzige deutsche Handelsschule in Galizien leitet, und obwohl one Unterstützung von irgend welcher Seite, auf seine Weise für die Erhaltung und den auch vom kaufmännischen Standpunkte so wichtigen Wirkungskreis der deutschen Sprache nach seinen Kräften beigetragen hat.

In ihrem eigenen und im wohlverstandenen nationalen Interesse, aus finanziellen und wirtschaftlichen Gründen und im Sinne einer weitschauenden Handelspolitik, empfehle ich Ihnen die Pflege des Geschäftes mit Galizien und würde mich freuen, wenn meine Anregung von Erfolg begleitet wird, auch wenn ich persönlich keinerlei Nutzen hievon haben sollte“.

Wobec takiego dowodu nie ma usprawiedliwiań. Sprawę, którąśmy raz tak skutecznie poruszyli, śledzić będziemy i nadal, aż kres położymy zgubnej dla kraju i ludności żydowskiej działalności.

Stanisławów.

Bojówka tutejsza „Giskalah“ i grupka pflastertreterów z „Bar-Kochby“ zaczyna się nudzić. Aby się nieco zabawić postanowili urządzić wiec. Ale jaki? Naturalnie o uznanie narodowości żydowskiej na uniwersytecie lwowskim (o technikę im już nie chodzi). Wiedząc jednak dobrze, że nie uda im się znaleść większej ilości akademików, bałamucili oginię, że ma to być wiec „ogólno-akademicki“. Kto ten wiec urządzał? Ktośby sądził, że rzeczywiście akademicy, którym ta sprawa na sercu leży. Ale gdzie tam, zapraszali panowie, którzy z tą kwestyą nie mają nic w spólnego, bo przecież podpisanych kilku techników z Pragi, Wiednia lub Berna i kilkunastu uczestników z pod ciemnej gwiazdy o niezdecydowanym zawodzie nie mogą przecież kwestyi tej rozstrzygać.

Muszę równocześnie nadmienić, że wiec ten wcale „ogólno-akademicki“ nie był, lecz wyłącznie był obesłany przez syonistów, a młodzież polska akademicka mimo zaproszenia z przyczyn zasadniczych nie przyszła, i tem samem zaznaczyła, że w kwestyi tej stanowczo tego roku we Lwowie się wypowiedziała.

Warszawa.

W ostatnich czasach zajmowano się u nas żywiej sprawą żydowską. Sposobność ku temu dało sprawozdanie posła Nisselowicza o kwestyi żydowskiej w III-ciej Dumie. Efektem ostatecznych tych wywodów jest wniosek, iż kwestya żydowska nie ma bynajmniej widoków doczekania sie załatwienia ze strony obecnej Dumy.

Prezes ministrów Stołypin oświadczył posłowi Nisselowiczowi, że jeśli sama Duma zainicyuje projekt prawa w kwestyi żydowskiej, to rząd poprze dążenia Dumy do poprawy bytu i położenia nędzy żydowskiej, zarówno w granicach linii osiadłości, jak i poza nią.

Skład Dumy i tendencye polityczne w niej panujące nie dają bynajmniej gwarancyi, by oczekiwać można większości przychylnej dla pomyślnego załatwienia kwestyi żydowskiej.

Do sprawozdania posła Nisselowicza dodała warszawska *Nowa Gazeta* kilka uwag, których trafność w zupełności uznajemy.

Przyznając posłowi Nisselowiczowi dobrą wiarę i gorące orędownictwo sprawy żydowskiej, podnosi, iż poseł żydowski opiera się w pewnych punktach na złudzeniach, a w pewnych znowu — na ujmowaniu tej sprawy jako wyłącznie narodowej.

„Złudzenia polegają na tem, że p. Nisselowicz mimo wszystko ma wiarę, iż zjedna dla tej sprawy „progi czarnosecińcze“, a niegodne z naszymi poglądami ujęcie kwestyi wynika stąd, iż nie uznaje sprawy żydowskiej za zagadnienie wolności obywatelskiej w ogólności, lecz za kwestyę równouprawnienia „narodowego“.

Podnoszenie zaś obecnie kwestyi narodowo żydowskiej nie może stanowczo liczyć na poparcie ze żadnej strony — ruch syonistyczno-narodowościowy upadł u nas pod każdym względem.

Narodowościowe organizacye, które w ostatnich latach pod hasłem separatystycznym rozwijały swą działalność, należą stanowczo do historyi.

Przypominamy Bund, który obecnie faktycznie nie istnieje. Zresztą musimy to przyznać, iż po części spełnił swą misyę, przygotował masy, które były dotychczas niedojrzałe do wszelkiej pracy społecznej.

Jednostki przesiąknięte duchem „getta“, które nie mogły się rozwijać w organizacyach o charakterze nieżydowskim, zostały przygotowane do zlania się z masą innych biedaków i nędzarzy, by pod wspólnym sztandarem upomnieć się o swe prawa ludzkie i obywatelskie.

Powrotna fala separatyzmu nie znalazłaby w Królestwie Polskiem odpowiedniego podłoża.

Mimo to nie możemy twierdzić, jakoby praca w duchu asymilacyjnym szczególnie się rozwinęła — choć większość, czy też przeważna część inteligencyi jest polską.

Polskość jednak nasza ustępuje, czy też nie wybija się na pierwszy plan — powodem tego fatalne stosunki, wśród których żyjemy; nie dziwimy się też, gdy kwestye i zagadnienia społeczne odnoszą przewagę nad sprawami narodowościowemi.

Literatura i prasa żargonowa nie cieszy się również świetnem powodzeniem — ruch wydawniczy na tem polu zupełnie upadł, broszurki, pisma peryodyczne i dzienniki żargonowe nie znajdują odpowiedniego pokupu.

Zresztą wszystkie dzienniki przechodzą obecnie chwile bardzo krytyczne, za zainteresowaniem ogólnem wywołanem wypadkami wojennymi i rewolucyjnymi nastąpiła obecnie apatya ogólna.

Obecnie gazetom żargonowym przybył nowy przeciwnik. Rabini warszawscy na ostatniem swem posiedzeniu postanowili zwrócić się do rządu z prośbą o zamknięcie wszystkich gazet żargonowych, które wychodzą w państwie rosyjskiem, ponieważ podkopują one religię.

Na zebraniu obecnych było 15 rabinów (tylu urzęduje w Warszawie), 14 zaś z nich podpisało wspomnianą uchwałę.

Wiadomo Wam z dzienników o otwarciu uniwersytetu w Warszawie — przedewszystkiem należy stwierdzić, iż żydzi, którzy się zapisali na uniwersytet pochodzą wszyscy z Rosyi. Polaków znalazło się w murach uniwersytetu 35, Rosyan wyznania żydowskiego 48.

Żydów przyjęto nie więcej niż 7%.

Przyczyną jest to, że procent obliczono nie podług ogólnej liczby studentów chrześcijan, lecz według fakultetów.

Na wydziale historyczno-filozoficznym, na którym znajduje się 250 chrześcijan, przyjęto tylko jednego żyda, który znał także język grecki.

Ogółem przeto na 750 studentów chrześcijan w uniwersytecie warszawskim, żydów znajduje się 48, podczas gdy podług normy 10%, powinno być 78.

Jak donoszą dzienniki, sprawa uregulowania normy procentowej żydów w szkołach wyższych została przez ministerstwo oświaty przedstawiona do rozważenia radzie ministrów.

Najprawdopodobniej jednak uchwała rady ministeryalnej nie będzie w tym względzie ostateczną i bardzo być może, iż zapoczątkowanie ustawodawcze w tej sprawie pozostawione zostanie Dumie państwowej.

Tymczasowo nie widać żadnych ułatwień — przeciwnie wykonuje się wobec żydów z całą surowością istniejące, a nawet nieistniejące, ograniczające przepisy.

Okólnik ministeryum oświaty rozesłany niedawno głosi, że względem żydów, przechodzących z jednej szkoły wyższej do drugiej, choćby na kurs wyższy, stosowane będą te same przepisy procentowe, jak względem nowo wstępujących.

Słowem w Rosyi nie spoczywają żywioły reakcyjne, przeciwnie spotykamy coraz nowe wybuchy obskurantyzmu.

Kronika.

Żydzi w delegacyach. Zeszłego tygodnia odbyły się wybory delegacyi obu Izb węgierskich. Na 40 członków delegacyi Izby posłów znajduje się jeden żyd, koszutowiec Samuel Bakony. Izba Panów wydelegowała na 20 członków 2 żydów, mianowicie dra Franciszka Chorina i Zygmunta Kornfelda. Zaznaczyć tu jeszcze wypada, że w skład węgierskiej Izby posłów wchodzi 24 żydów, zaś w skład Izby panów 6 żydów. Ponieważ, jak już wspomnieliśmy, w skład delegacyi austryackiej wchodzi z łona Izby panów baron Oppenheimer, zatem 4 żydow będzie brało udział w obradach tegorocznych delegacyi.

O kompetencyę wybuchł spór między „politykami" syońskimi a „literatami". Chodzi mianowicie o to: 1) czy żargon jest językiem „narodu"; 2) czy hebrajszczyzna jest językiem „narodu"; 3) czy żargon i hebrajszczyzna mogą być wspólnie językiem „narodu"; 4) który z nich ma się nazywać językiem żydowskim; 5) na który należy przełożyć arcydzieła Goethego, Szekspira, Dantego, Mickiewicza i t. d.; 6) w którym języku mają przyszli adwokaci galicyjscy stylizować bagatelki do sądu; 7) kto jest kompetentnym rozstrzygnąć te kwestye, politycy czy poeci?

Otóż poeci rozstrzygnęli na korzyść żargonu. Przestraszyli się tego politycy. I oto pojawił się we *Wschodzie* artykulik p. t. „Przekroczenie kompetencyi", powiadający wprost poetom: wolno wam pisać słodkie wiersze i nastrojowe nowelki, ale od agitacyi — furda. Zostawcie to pułkownikowi „Syonu" Gablowi i wysłużonemu feldfeblowi „Syonu" Schreiberowi.

Poprostu: nie mieszajcie się, Perezu, Aschu, Reisenie i t. d. do naszej roboty „uświadamiania" ludu.

Kwestyę rozstrzyga znakomicie *Izraelita*:

„W jednej z bajek Lafontaine'a, dwie niewiasty, stara i młoda, umizgując się do podżyłego, szpakowatego jegomościa, wyrywają mu skrzętnie włosy: stara — czarne, młoda — białe, tak, że w krótkim czasie „szpak"... łysieje. Zdaje mi się, że tak samo wojujący nacyonalizm żydowski wyjdzie na umizgach i konkurach hebrajszczyzny z jednej, a żargonu z drugiej strony".

Wyłysieje...

Nestor pedagogów. Niedawno zmarł w Porlicach (Morawy) w 90 roku życia nestor nauczycieli-żydów w Austryi, dyrektor Emanuel Bondi, którego podręczniki szkolne były dawniej powszechnie używane.

Kłamie jak.. „Wschód". Wkrótce wejdzie w powszechne użycie taka waryanta przysłowia. Bo jeśli się co tygodnia karmi czytelników kłamstwami — toć musi się przysłowie wytworzyć. Zamierzamy też przyczynić się do utrwalenia tego przysłowia, i dlatego przyłapywać będziemy od czasu do czasu gwoli rozbawienia naszych czytelników *in fragranti* organ „Narodu" przez wielkie N.

Oto jaskrawy przykład:

Zeszłego tygodnia przyjechał do Wiednia wicekról Wolfsohn, konfident Stołypina. Przyjechał, aby wiedeńskim syonistom palnąć porządną reprymendę (szkoda, że nie zawadził o Galicyę). Jest bowiem we Wiedniu garsteczka warchołów z Schalitem i Zweigem na czele, których pocieszne kozły wyleczyły raz na zawsze żydów wiedeńskich z choroby zwanej syonizmem. Wiedeń, za życia Herzla centrum syońskiego ruchu, ma obecnie najmniej i najmłodszych syonistów. Wszystkie poważniejsze żywioły, dawniej zagorzali syoniści, jak np. Marmorek, York-Steiner, dr. Kahn, dr. Schnürer usunęli się stanowczo od wspólności z polityku jacymi młodzikami.

Aby ratować sytuacyę przyjechał Wolfsohn. I co się stało? Obrzucono go błotem. Jego i prof. Kellnera z Czerniowiec, który również przybył, aby *verba veritatis* powiedzieć.

Lecz nie o to tu chodzi. Jak się W*schód* zachował wobec tego faktu? Zachował się jak zawsze t. j. kłamał.

Dowód. Pisze *Wschód*:

„W komersie wzięło udział prawie że same obywatelstwo... młodzieży akademickiej była tylko garstka..."

Natomiast pisze *Wochenschrift*:

„...Persönlichkeiten aus dem Freudeskreise Herzls, welche die Parteitradition repräsentieren — sie alle haben sich ferngehalten, weil auch sie jede Berührung mit den neuen Wiener „Führern" lieber vermeiden".

We wszystkich niemal pismach żydowskich jest tosamo skonstatowane, tylko *Wschód* pisze coś zupełnie przeciwnego. Nie można się temu dziwić: są to objawy nałogu.

Przysłowie: kłamie jak *Wschód* — musi wejść w życie!

Tołstoj o syoniźmie. Poseł do Dumy, O. Pergament, wydał tymi dniami nakładem księgarni E. Murawkin w Berlinie rozprawę p. t. „Hrabia Lew Tołstoj o żydach". Znajdujemy tam wspaniały ustęp genialnego myśliciela o syoniźmie, który podamy w dosłownym przekładzie w następnpm numerze.

Zamiast życzeń noworocznych.

Na czytelnię T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie złożyli:

Poprzednio wykazane 18 K. 40 hal. Juliusz Aschkenasy 1 K. Henryk Immeles 2 K. Mojżesz Kreiner 1 K. Dr. Alfred Kohl 2 K. Edmund Wolken 2 K. I. Landes 50 hal. A. Wiederówna 30 hal. I. Philipp 1 K. Razem 28 K. 20 hal.

Na budowę domu dla Instytutu teol: Józef Goldberg ze Sam bora 2 K.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teolog. we Lwowie.

Wykaz trzydziesty osmy.

Przedtem wykazano K 46.516·99

4191.	Adjunkt Wł. Obmiński, Zabłotów	K	1·—
4192.	Salomon Rauchwerger,	„	1·—
4193.	Emanuel Riesel, . .	„	1·—
4194.	Adolf Stefanów, . .	„	1·—
4195.	Notaryusz Adolf Schapira,	„	4·—
4196.	Salomon Rosshändler,	„	1·—
4197.	Jakób Wolfram, . . .	„	1·—
4198.	Izak Fröhlich, . . .	„	1·—
4199.	Josel Spinner, . . .	„	1·—
4200.	Mojżesz Lieber, . . .	„	1·—
4201.	Juda Tretter, . . .	„	1·—
4202.	X. Y., ...	„	1·—
4203.	Abraham Schächter, .	„	1·—
4204.	Fischel Rath, . . .	„	1·—
4205.	Natan Kern, ...	„	1·—
4206.	Mechel Sternes, . .	„	1·—
4207.	Mendel Weidenfeld, . .	„	1·—
4208.	Natan Brings, . . .	„	1·—
4209.	Izak Tillinger, . . .	„	1·—
4210.	X. Y., ...	„	0.20
4211.	M. N., ...	„	0·20
4212.	Salo Schmaus, Kraków	„	1·—
4213.	J. Sinnreich, Rozwadów	„	1·—
4214.	Dr Zygfryd Schaff, Rohatyn	„	1·—
4215.	Dr. Herman Zeghauer,	„	4·—
4216.	Joachim Polrzink,	„	1·—
2417.	Dr. Józef Weddink,	„	4·—
4218.	Marceli Lipiner,	„	1·—
4219.	Dr. Weicher,	„	3·—

Wpłynęło razem K. 46.556·39

Z drukarni „Wieku Nowego“ we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 41. Lwów, dnia 9. października. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

STOJAŁOWSKI.

Ks. Stojałowski jeszcze żyje. Kiedy w sobotę zabrał głos w Sejmie, i oświadczył, że jest w tem ciele jedynym przedstawicielem kierunku „chrześcijańsko-socyalnego“ — zdawało się, że oto z za grobu dolatują te słowa...

Bo ksiądz Stojałowski politycznie dawno już umarł. *Nec locus ubi Troia.* Już ruń zielona pokrywa cmentarzysko, na którem ten niezrównany demagog-agitator pogrzebał swe „ideały“. Już pułkownik żandarmeryi Brok nie płaci rubli — już nie ma korespondencyi w *Warsz. Dzienniku* — już nikt nie daje zaliczek „na marki“ — już nie kupuje się gotówką posłów włościańskich — już nie zbiera się składek na lampy jerozolimskie — już nie buduje się domów w Bielsku... *Fuimus Troes!* — może ze smętkiem ks. Stojałowski powtórzyć. To wszystko było...

Hej! Co to za czasy były!

Współczesne pokolenie nie zna już historyi tego męża, co to przez dwa dziesiątki lat pierwszorzędną odgrywał rolę polityczną w kraju, a teraz, przeżytek haseł dawno zbankrutowanych, stał w Sejmie i zabawiał płaskimi dowcipami audytoryum i budził politowanie i litość... „Nur eine zerborstene Säule zeugt von vergangener Pracht“...

Hej! Jak huczno i gwarno było dokoła osoby ks. Stojałowskiego!

Na ratuszu lwowskim — radny miejski i wikary kościoła N. M. P. Śnieżnej — brał chrzest politycznego życia. Było to w latach siedemdziesiątych. Ks. Stojałowski był biczem na wszelakiego rodzaju konserwatystów i świstem i gwizdem witał w r. 1876 hrabiego Tarnowskiego, wstępującego na krzesło prelegenta. A potem organizacya włościaństwa; zakupno *Wieńca* i *Pszczółki*; powołanie do życia „Kółek rolniczych“. Wpływ rośnie. Na czele setek chłopów kroczy Stojałowski do grobu św. Stanisława. Wpływ jego już tak dalece wzrósł, że staje się niebezpiecznym. I poczyna się nagonka z dwóch stron: hr. Kazimierz Badeni jako rzecznik konserwatystów z jednej strony i kniaź Puzyna, podówczas sufragan lwowski, z drugiej strony. Przez cały okres przedwyborczy 1889 siedzi Stojałowski w więzieniu. Poczyna się okres „wędrowny“ — to Cieszyn, to Csacza na Węgrzech, to poddasze wiejskiej chaty, w której ścigany wszędy Stojałowski się kryje. Wreszcie — klątwa i butna odpowiedź Stojałowskiego: „Nie pójdziemy do Kanossy!“

Tu linia rozwojowa przegina się — poczyna się staczać w dół — coraz niżej, coraz niżej...

Na czele przeszło pół tuzina „swoich“ wkracza Stojałowski w r. 1897 do parlamentu i odrazu poczyna tem, co tak zjadliwie w sobotę zwalczał — handlem. Kto da więcej? — staje się jego dewizą. Warto przypomnieć stanowisko jego 12. listopada 1897 r. — dalej występ na bankiecie słowiańskim w Krakowie 12. grudnia 1897 — dalej 8. czerwca 1901, dzień oddania się na łaskę i niełaskę swych dotychczasowych wrogów.

Już wtedy był trupem politycznym.

Jedno mu tylko pozostawało: antysemityzm. W r. 1898 zdołał zorganizować rozruchy antysemickie w zachodniej Galicyi i odtąd w miarę, jak tracił wpływ polityczny, jak przestawali się z nim liczyć i konserwatyści i ludowcy i socyaliści — specyalizował się w antysemityzmie i na tem polu dawał od czasu do czasu znak życia.

I im bardziej cicho i samotnie dokoła niego się stawało, tem napastliwszym stawał się głos tego ex-lwa, któremu pazury powyrywano, a którego stopy ponadto od starości się pomarszczyły...

Głos Stojałowskiego — to obecnie głos niemocy.

*

W tę samą sobotę, 3. b. m., w którą ks. Stojałowski jako jedyny reprezentant w obecnym Sejmie kierunku „chrześcijańsko-społecznego,“ przypomniał się pamięci współczesnych — ogłosił odświeżony i odrodzony *Głos Narodu* w Krakowie swój „Program“ — program celowego i planowego antysemityzmu, zapowiadając jako najważniejszy punkt swej działalności:

> „...zwalczać będziemy stale i energicznie destruktywne dążności żydów w naszem społeczeństwie i to na każdem polu. Zwalczać je będziemy bez małoduszności, lecz z największą czujnością“...

Zapowiedzi tej seryo nie bierzemy. *Głosu Narodu* urządza jeszcze jedną próbę — po tylu nieudałych. Szkoda pieniędzy i trudu! Tylekroć już czarne duchy próbowały zaszczepić w Galicyi jad agitacyi jawnie antysemickiej — i tylekroć już się na tem poparzyły!

Historya pism i organizacyi antysemickich w kraju winna być dla wszystkich, podejmujących nowe próby, odstraszającym przykładem.

Gdzie są obecnie owe *Grzmoty*, *Krzyże*, *Prawdy*, z lat dziewięćdziesiątych, pisma, któremi kierował ks. Jan Badeni i ks. Sopuch? Dawno ślad po nich zaginął...

A jak „srogiemi“ były wnioski O. Czenşa, uchwalone na „Zjeździe“ 7. lutego 1897 w Tarnowie: 1) żeby u żydów nie kupować; 2) u żydów nie pożyczać; 3) u żydów nie służyć i nie pracować i t. d., lub wnioski ks. Szczeklika!

Albo jak marnie zginął we Lwowie *Ruch katolicki*, (1890—1900) pod auspicyami prof. Thuliego, J. Przygodzkiego, prof. Rydygiera, ks. Pechnika!

Albo co zdziałał krakowski związek antysemicki z 19. marca 1890, którego filarami prof. Czerkawski, hr. Rostworowski, dr. Nartowski.

Albo czyż własnością społeczeństwa stał się paszkwil M. J. (eża), katechety krakowskiego, „Tajemnice żydowskie“?

Albo czyż bilanse najróżniejszych „Przyjaźni“ i „Związków katolickich“ uprawniają ich twórców do optymizmu?

Nie! Antysemityzm w Galicyi przyjąć się nie może. Dosadną odpowiedź otrzymali ludzie, żaglujący pod flagą żydożerstwa, dopiero niedawno. Oto do Sejmu wcale nie weszli. Lud wiejski od nich się odwrócił. Wybrał wszystkich innych — tylko nie „chrześcijańsko-społecznych“.

Ostał się ino — Stojałowski. Ten niech będzie, niech ludzi rozśmiesza i niech będzie żywym przykładem — rozkładu idei „chrześcijańsko-socyalnej“ w kraju. *m.*

SYONIZM

przez

Hrabiego Lwa Tołstoja.

Zajmuje mnie syonizm nie dlatego, iż dostarcza żydom sposobu wybrnięcia z ciężkiej sytuacyi — tego sposobu bowiem im nie daje — ale jest on dla mnie znamiennym przykładem wielkiego wpływu, któremu podlegają ludzie o bogatej niekiedy przeszłości. Własnemi oczyma widzę, jak popada w chorobę lud stary, mądry i doświadczony, który już dawno przebył najstraszliwszą chorobę ludzkości, a obecnie na nowo te same cierpienia powtarza. Na nowo budzi się w nim dążność do stworzenia potężnego państwa, namiętne pożądanie władzy i znaczenia. Pragnie on na nowo zbudować ten wielki aparat zewnętrznej władzy narodowej, aparat z własnymi żołnierzami, flagami i formułką. Sądzę jednakowoż, że tylko mniejszość tego ludu toczy ta niska namiętność, która na pewno prowadzi nad brzeg przepaści, niszcząc światłą pracę ducha. Sądzę, że nad tą chorobą „odrodzenia“, a właściwie „degeneracyi“ pracują tylko poszczególne jednostki z pośród tego ludu; jest to słabsza i bardziej ulegająca część ludu, która chętnie chciałaby jaśnieć duchem, a zazdraszcza narodom europejskim ich pozornego błysku.

Przodownicy ruchu ponoszą bezwiednie winę rozdźwięku, a utrwalają ją w świadomości ludzi, którym przedstawiają sprawę nie tak, jaką jest. Powtarzają ciągle frazes, że syonizm jest postępowym ruchem ducha narodowego, który wreszcie zerwie pęta niewoli i da narodowi możność pędzenia wolnego, samodzielnego życia na wzgórzach starego kraju, tam, gdzie jego przeszłość leży pogrzebaną. Przypominam sobie owego kaznodzieję w synagodze w Tuli, który, uderzając się w piersi, z płaczem wzywał do powrotu do Palestyny i wołał: „Zobaczymy tam kamień, na którym siedział Jakób i pójdziemy tą samą drogą, którą szedł Abraham!“

Najgorszem jest to, że ruch ten nie jest ani progresywnym ani narodowym i w ogóle nie przyciąga do siebie ludu.

Kamień Jakóba i ścieżka Abrahama nie potrafią porwać ludu i wcisnąć mu do rąk kij wędrowny. Lud nie jest archeologiem i nie wyruszy w liczbie 10 milionów do wykopalisk, nie opuści kraju rodzinnego, w którym od dawna się osiedlił, w którym tyle pokoleń żyło, w którym czuje się o wiele więcej domowym, niż na kamieniach Jakóba i ścieżkach Abrahama. Widocznem to jest u tych, co jadą do Ameryki, a nie mogąc tam później znieść męczarń tęsknoty za krajem rodzinnym, wyczerpani i znużeni wracają do ojczyzny i całują jej ziemię, czarną ziemię tej samej Rosyi, którą mimo wszystko kochają, nie troszcząc się o to, że marni prześladowcy bez wstydu i sumienia piekło żydom sprawić zamierzają.

Gdyby wreszcie pamięć świetności palestyńskich była tak silną, gdyby żądanie pędzenia życia w Palestynie nie dało się odłączyć od żydowstwa, to w ciągu tych 1900 lat znalazłoby się dosyć sposobności powrotu tamże i rozpoczęcia w starym kraju nowego życia.

Ale lud świadomie tego nie chciał, tak samo, jak i obecnie tego nie pragnie. Właśnie dlatego uważam syonizm za ruch niepopularny. Prawdziwy ruch żydowski wzdryga się przed terytoryalnie ograniczoną ojczyzną. Duch żydowski nie pragnie państwa jako zabawki i wyrzekł się tego na zawsze. Nie bez wzruszenia przywodzę sobie na pamięć cudowne podanie o mędrcu żydowskim z czasów upadku Jerozolimy. Ów mędrzec wyświadczył wielką przysługę Wespazyanowi, który w zamian przyrzekł mu spełnić wszelką prośbę. Nadarzała się więc najlepsza sposobność uzyskania od cesarza zaprzestania oblężenia i użyczenia pierwotnej wolności dla kraju. Ale mędrzec powiedział: „Pozwól mi, bym z swoimi uczniami udał się do miasta Jamnii i tam założył szkołę dla nauki tory“.

Takiej odpowiedzi mędrca nie zwykł słuchać zdziczały w wojnie i rzezi Rzymianin.

Ale była to świadoma, pełna siły i wspaniała odpowiedź całego ludu. Mędrzec pochwycił wewnętrzną tajemnicę jego ducha i pozornie mało zażądał. Ale to skromne żadanie było owem ziarenkiem, najmniejszem ze wszystkich, które atoli w rzeczywistości więcej daje, niż wszystkie inne ziarna.

To dobrowolne zrzeczenie się mędrca, ta zamiana dobra doczesnego na duchowe, jest jednym z największych momentów w historyi żydowstwa, momentem, który nie nabrał dostatecznego znaczenia i może przez lud sam niezupełnie był wyzyskanym.

I czuje to lud i opiera się z całą siłą, nie chcąc doznawać przestarzałych przygód, obcych zupełnie jego duszy.

Nie ziemia, ale książka stała się jego ojczyzną. Jest to jeden z najwspanialszych objawów w historyi, najlepszy zawód, jakiego człowiek życzyć sobie może. Zatopiony w czytaniu tej książki, nie zauważył, jak ponad jego głową przeszły stulecia, jak powstały nowe narody i znikły; jak para zaczęła syczeć na ziemi, a czarny, gryzący dym kominów fabrycznych zasłonił jeszcze niebo ludziom, kroczącym w ciemności pod gęstą siecią drutów, któremi niema, ale straszliwa siła pocieranego bursztynu przenosi wiadomości, jedną sroższą od drugiej, żądne krwi i bezmyślne, jak nigdy na świecie.

Odwieczne pytanie.

BANALNA TRAGEDYA W DWÓCH ROZDZIAŁACH.

Napisał **Ilonor.**

ROZDZIAŁ I.

W którym bohater się dowiaduje, czem on nie jest.

Natan Witold Naftalowicz należał do rzędu tych rzadkich ludzi, których karta wizytowa nie jest konwencyonalną etykietą ich osobowości, lecz poniekąd ich biografią. Bowiem gdy nazwisko jego dokładnie opiewało o jego pochodzeniu żydowskiem lub, jeśli wolicie określenie... naukowe — semickiem, to z drugiej strony niezwykłe zestawienie jego dwóch imion oczywiście nie mogło też być dziełem przypadku, jeno musiało koniecznie mieć swoją historyę. Otóż bohater nasz w samej rzeczy zawdzięczał imiona swe „Natan Witold“ dziwnemu stadłu małżeńskiemu, które zwał swoimi rodzicami.

Ojciec jego zaliczał się do światłych żydów XIX. stulecia, jakimi pewne miasta naszego kraju szczyciły się niezmiernie, do racyonalistów znanych pod mianem „misnagdym“, t. zw. protestujących przeciw ciemnym i zastojnym masom chasydów i fanatyków. Lubo prawowierny pod względem religijno-obrządkowym, hołdował przecież otwarcie i gorliwie zasadom postępowym, których — według jego przekonania — prawdziwy judaizm jest bezwarunkowym orędownikiem. Jako obywatel i żyd całem postępowaniem swojem zdradzał owo zrównoważenie wiary i wiedzy, które uwielbiany jego mistrz Maimonides w zasadzie przeprowadził w swoich dziełach. Można wogóle starego Naftalowicza w ten sposób scharakteryzować, że czytał naprzemian to kartkę „Przewodnika zbłąkanych“, dzieła filozoficznego Maimonidesa, to kartkę „Silnej ręki“, księgi religijnej tegoż uczonego — stosując w życiu i wywody pierwszego i przepisy drugiej.

Natomiast matka Natana Witolda była idealistką najczystszej wody. Jej ulubieńcami byli Homer, Krasiński i Schiller. Wogóle prąd „klasyczny“ tak dalece ją pochłaniał, iż ani dzieje reszty świata ani nowoczesna literatura żadnego niemal dla niej nie posiadały uroku. Lecz przytem — szczególnie gdy chodziło o jej syna — była zawsze o tyle realistką, że pod każdym względem dbała dodatnio o jego dobro moralne i fizyczne.

Po narodzinach jedynaka, gdy uszczęśliwiony mąż czule całował ją po rękach, zapytała go, jakie imię nada synowi.

— Nie bój się — odrzekł śmiejąc się — nie będzie się nazywał ani „Jankiel“ i „Nusyn“, lecz Natan — i po żydowsku i po europejsku.

— Daj jeszcze dopisać „Witold“... dobrze? — błagała — niech ma także „piękne“ imię...

I tak się stało.

Ale te dwa imiona chłopca stały się niejako pogromem wychowawczym: ojciec wychowywał „Natana“, matka — „Witolda“. Ponieważ zaś wychowanie dzieci jest przeważnie sprawą domową, więc wpływ pani Naftalewiczowej sięgał daleko głębiej niż powaga jej męża, który zresztą przekonany o tem, iż żona jego jest szczerą i „dobrą“ żydówką, wyrozumiale folgował jej klasycznym upodobaniom.

Pobłażliwość swoją w tej mierze pan Naftalewicz posunął do tego stopnia, iż zgodził się nawet na oddanie syna do gimnazyum, chociaż życzeniem jego było, aby Natan Witold uczęszczał do szkoły handlowej.

— Witoldek i w gimnazyum będzie mógł nabyć dość praktycznych wiadomości — zapewniała go żona. — Niechaj przytem pozna ów starożytny świat klasyczny, jedyny, który nazwałabym „objawieniem piękna“...

— I zgubnej zmysłowości! — przerwał jej mąż surowo.

Lecz aby przeciwdziałać zapałowi matki, ojciec jął wtajemniczać syna ustawicznie w zasady i dzieje judaizmu. W miarę jak chłopiec dorastał, wybierał dla niego coraz poważniejsze dzieła z piśmiennictwa żydowsko-arabskiego i hiszpańskiego, aż nareszcie wykładał mu najgłówniejsze ustępy z owego słynnego „Przewodnika zbłąkanych“ Maimomidesa, który w potężnej kuźni wielkiego umysłu tak znakomicie skuł filozofię Arystotelesa z religią objawioną Mojżesza i tradycyą. (C. d. n.)

Ten hałas zdążającej stopniowo do przepaści kultury, wzbudzającej w człowieku tylko politowania godne pożądanie płaskich wygód, ten hałas przeszedł mimo uszu wielkiego wędrowca, który siedział zatopiony w studyowaniu wielkiej księgi. A jeno pryskający jad postępu stara się skropić święte kartki i splamić je rdzą szyderstwa i niewiary.

Przywódcy syonizmu ułatwiają robotę jadu, protekcyonalnie ignorują kwestyę religijną, a wysuwają na pierwszy plan tylko emigracyę i politykę — i znów politykę i emigracyę.

„Zgromadźmy się tylko przedewszystkiem z rozmaitych stron świata — poczem stworzymy religię".

Jest to zarówno nienaturalne i niemądre, jak niepopularne — szczególnie zaś w odniesieniu do żydów.

Przedewszystkiem należy zwrócić się do Boga — Bóg sam przystąpi do dzieła, da ludowi kraj i udzieli mu więcej łaski, aniżeli ojcom jego.

Ale działacze syonizmu inaczej sądzą.

Zamienili swe role z Bogiem. Chcą żydów wszystkich państw ściągnąć do kraju ich ojców — później Bóg będzie się już o to troszczył, by dusza ludu ku Niemu się zwróciła.

A Bóg mówi do nich: „Sprubójcie raz! Zróbcie za mnie!"

I odwraca się od nich.

Więc pozostają pod opieką łaski Bożej dzecinne banki kolonialne, kongresy w rodzaju lalek pokojowych z mniejszymi i większymi komitetami, które przez nikogo nie upoważnione prowadzą bezmyślne rozprawy nad dziecinnemi sprawami w rodzaju charty i podarunków z łaski sułtana. Lud widzi brak pożytku tego rodzaju przedsięwzięć i ucieka od tego ruchu. Nie jest to sprawa Boża — jest ona za nadto ludzką, za nadto zmyśloną, za nadto szablonową.

Dlatego też nawet rabini uważają syonizm za doktrynę obcą ludowi, doktrynę, mogącę wiele nieszczęścia za sobą pociągnąć. I w samej rzeczy: jakkolwiek twierdzą to tylko ortodoksi, zajmujący w kwestyach duchowych stanowisko zaślepieńców, to w tym kierunku opiera się ortodoksya żydowska na silnej podstawie, a jej opór jest zupełnie uzasadniony.

Zapatrywanie, jakoby syonizm wzmacniał samo-świadomość narodową (apostołowie tej doktryny lubują się w tak patetycznych wyrażeniach), nie przybiera realnych kształtów. Syonizm nie zawiera nic prawdziwie narodowego. Zajmowałem się tą kwestyą, którą prasa tak przesadza, i przeglądnąłem kilka publikacyi syońskich z starym znakiem dwóch przecinających się trójkątów. W jednej z tych książek znalazłem portrecik małej dziewczynki o przyjemnej, okrągłej twarzyczce i delikatnych rączkach złożonych do modlitwy. Oczy małej spoglądają nabożnie ku górze i rozmawiają z Bogiem w błękitnej dali.

Pod tym obrazem możnaby śmiało umieścić napis „Pater noster" lub „Ojcze nasz" lub w ogóle każde w dowolnym języku tłumaczenie znakomitej modlitwy Chrystusowej, gdyż wypielęgnowana, delikatna twarzyczka małego dziewczęcia posiada wszelkie znamiona rasy aryjskiej, zamieszkujczej Europę — najmniej zaś jest to dziecko podobne do dziecka żydowskiego. Pod obrazem jednakowoż umieszczono „Ma towo", t. j. pierwsze słowa żydowskiej modlitwy porannej. W tej małej obłudzie odbija się jaskrawo niedobór barwy nacyonalistycznej, którą syonizm radby przyjąć. Sam zaś pochodzi z krwi i kości nowoczesnego europeizmu, jest jego wypieszczonem, słabem dzieckiem, które tworzy państwa na sposób kart do gry, a na głowie nosi opaskę z napisem z liter żydowskich.

Syonizm nie jest głębią narodowej myśli, a jego nacyonalizm nie zawiera czystego złota...

Tem mniej zawiera ten ruch ducha progresyowego — nie posiada znamienia postępu, o którym tak żarliwie się mówi na kongresach.

To najbardziej przeraża.

Jeśli przewodnicy syonizmu, zresztą rozsądni i utatentowani ludzie, ale z daleka od swego ludu stojący, nie mogli stworzyć zdrowego ruchu ludowego, nie ich o to obwiniać. Chcieliby coś zdziałać — ale nie są w stanie. Jeśli zaś ci sami ludzie, czując i dążąc do wszystkiego, co postępowe i wzniosłe, nie pojęli tego, co właściwie porusza wyższe duchowe warstwy Europy i jest pobudką działania — tego im nigdy wybaczyć nie można. Sądzili, że potęga Europy polega na urządzeniach państwowych, więc na ilości armat i całej grozy militaryzmu — i powzięli zamiar także swego szacownego starca ubrać w mundur i miecz mu do rąk wcisnąć. Chcieli założyć nowe państwo żydowskie. A przecież wszyscy najlepsi w Europie, nawet w Ameryce, wszyscy, co choćby trochę rozsądku mają — wzdrygają się na myśl o grozie tej przepaści, zwanej militaryzmem, do której masami wpada cała zdziczała ludzkość, zwąca się ucywilizowaną...

Co nęci syonistów, dlaczego tak upodobali sobie nacyonalistyczny, a właściwie militarystyczny ruch wśród przewodników ludów europejskich, których przywódcy syonizmu ze wszech sił pozornie starają się naśladować? Czyż podoba im się może komedyancka wolność Serbii, gdzie słowo austryackiego posła więcej znaczy, aniżeli zarządzenia królewskie, gdzie wolność polega właściwie na krwawych rzeziach i intrygach partyjnych, a prowadzi wkońcu do upadku włościaństwa — czyż naprawdę podoba im się owa Serbia, obłożona podatkami dla utrzymania armii urzędników i armii wojskowej, którą trzy salwy większej bateryi do szczętu zniszczyć potrafią?... Albo może pozorna wolność Bułgaryi, która wypełzła z zanadrza Stambułu, by potem trząść się pod jego dłonią; ta Bułgarya, którą rozrywają ruchawki i spory jednodniowych książąt, którą jeśli nie dziś, to jutro ktoś połknie? Albo może podoba im się Rumunia, Macedonia, Montenegro, Kreta, Grecya? Nie mówię już o Włoszech, Francyi, Anglii, Niemczech i tych krajach, które są nam bliższe — gdzie głośny jęk rozdzieranych członków ludu napełnia powietrze, gdzie ludy dziczeją i popadają w nędzę tylko dzięki niszczącej robocie zbrojnej armii. Czując nadchodzącą nędzę, rzucają się te ludy do dalekich krajów, zamieszkałych przez spokojnych, „niekulturnych" ludzi i pragną jak drapieżne zwierzęta odebrać im jak najwięcej i ujarzmić bez litości — widzimy to w Indyi, w Afryce i w Chinach.

Ale pocóż tu nadaremnie słowa rzucać!... Kto patrzy jasno, czyj rozum nie jest przyćmiony — ten widzi wyraźnie zbliżający się upadek ludzkości i zupełne zdrętwienie jej życia duchowego. To wszystko nastąpi, jeśli siła rozumnej pracy szczerych, prawdę miłujących ludzi nie zniszczy żądnego krwi widma państwa. Jeszcze nigdy nie była ludzkość tak bliską zupełnej zagłady, jak dziś i jeszcze nigdy tak przygnębioną — a wszystko dzięki aż nadto widocznej bezcelowosci ogromnych wydatków na niezmierne szaleństwo...

I do takiego przedsięwzięcia ma się rękę przyłożyć? Czyż miałoby się w rzeczywistości ludzką działalność w tym kierunku skierować i nakłonić ludzi do piętrzenia jednego szaleństwa na drugie?!...

Gdzie są oczy syonistów? Gdzie ich sumienie?

Ale ów zdrowy posiew ruchu emigracyjnego, który mógłby zapobiedz nagromadzeniu się żydów w jednem państwie i powrócić im zapomnianą pracę na roli — ten bez wątpienia czysty i wspaniały ruch, uważany przez syonistów jako ich własność, nie należy wcale do syonizmu. Dążność do kolonizacyi powstała już przedtem — syonizm wziął ją tylko zuchwale w swe posiadanie, nadał jej obcego politycznego zabarwienia i zatamował przez to zupełnie powrót żydów do roli.

Widmo państwa żydowskiego przybrało ogromne rozmiary, a to skomplikowało niepotrzebnie prostą i jasną dążność ludzi do opuszczania miast i poświęcania się wrodzonej nam wszystkim, zdrowej i wspaniałej pracy Bożej — uprawie roli. A to widmo odebrało ludom Europy wszelką chęć do popierania ruchu emigracyjnego — odebrało tę chęć nawet żydom. Bo awantura ta za nadto jest ryzykowna, a przyszłość za nadto niepewna.

Żydzi w nowej Turcyi.*)

Nowy stan rzeczy, zmienione stosunki dotyczą wszelkich warstw ludności, niemniej też i ludności żydowskiej.

O ile nie uwzględnia się ich przy ogólnych rozstrząsaniach, mających za temat obecną sytuacyę Turcyi, czego powodem ich stosunkowo mała liczba, to przecież ciekawem i godnem uwagi jest usiłowanie przedstawienia położenia ludności żydowskiej w tureckiem państwie.

Przedewszystkiem należy podnieść, iż według wszelkich danych, żydzi w tem najnowszem politycznem przekształceniu wcale nie wzięli udziału, co w porównaniu z ich reformowemi dążnościami w innych krajach, rzuca charakterystyczne światło na ich stanowisko w Turcyi.

W rzeczywistości Turcya jest jedynym krajem, w którym ludność żydowska nie czuje się upośledzoną wobec innych grup ludności. Z drugiej strony tureccy żydzi wiedzą dobrze o tem, pod jakimi ograniczeniami ich współwyznawcy żyją i cierpią w innych państwach i krajach, tak więc stosunkowo czują się w państwie Ottomańskiem swobodnie i dobrze a ich położenie wydaje się innym żydom godnem zazdrości.

To wszystko stosowało się do dawnych stosunków i dawnego porządku.

*) Wobec zmiany stosunków w Turcyi, na pierwszy plan wysuwa się kwestya kolonizacyi żydowskiej na Wschodzie. Zajmowała się tą kwestyą ostatnia konferencya notablów w Berlinie. Chcąc czytelników naszych zapoznać ze stanowiskiem, jakie w tej kwestyi zajmuje odłam partyi syońskiej, rekrutującej się z żydów niemieckich i w przeciwieństwie do naszych domorosłych rycerzy Syonu na seryo myślących o kolonizowaniu Wschodu — zamieszczamy uwagi, ogłoszone przez wybitnego znawcę Palestyny, p. Davisa Trietscha w *Frankfurter Zeitung* (Nr. 275 z 4 października b. r.)

Nowe zdarzenia przyniosły ludności żydowskiej niespodziankę, podobnie jak innym grupom społecznym. Wkrótce jednak znaleźli się w nowej, zmienionej sytuacyi, nie różniąc się niczem w sposobie przyjmowania wiadomości od reszty ludności.

Liczba ludności żydowskiej wzrasta z każdym rokiem, już to przez naturalny przyrost, jakoteż dzięki silnej imigracyi. W państwie tureckiem o ludności ogólnej, wynoszącej około 25 milionów, liczba ludności żydowskiej nie przekracza pół miliona.

Z tego przypada na sam Konstantynopol 65.000 (około $\frac{1}{5}$ ogółu ludności tego miasta), w Salonice na 150.000 mieszkańców znajdujemy w zbitej masie 80.000 żydów. Reszta mieszkańców tego miasta to chrześcijanie i muzułmanie najrozmaitszych narodowości.

W Bagdadzie znajdujemy 40.000, w Smyrnie 35.000 a wreszcie w Adrianopolu 17.000 żydów.

Najgęściej rozsiana jest ludność żydowska w Palestynie. Jerozolima ma 53.000 żydów ($\frac{2}{3}$ ogólnej liczby mieszkańców) — staje przeto w szeregu najbardziej żydowskich miast świata. — W innych miastach z większą ilością ludności żydowskiej, udział procentowy jest o wiele mniejszy — tak np Nowy Jork ma 800.000 żydów, stanowiących mimo swej tak mocnej liczby tylko $\frac{1}{5}$ ogółu ludności miejskiej.

W miastach Palestyńskich znajdujemy następujący rozkład mieszkańców.

	Ilość ludności	muzułmani	Żydzi	chrześcianie
Jerozolima . . .	80.000	10.000	53.000	17.000
Jaffa	50.000	30.000	8.500	11.000
Safed	24.000	15.000	8.000	1.000
Tiberias	8.000	1.400	7.000	200
Haifa	20.000	10.000	1.600	8.000
Hebron . . : .	20.000	19.000	1.000	

Ta stosunkowo wysoka i ciągle wzrastająca liczba żydów w Palestynie rekrutuje się przeważnie z żywiołów napływowych, między którymi przeważają znowu reprezentanci krajów wschodnich Europy.

Natomiast przebywają w Syryi dawno już osiedli i zarabizowani żydzi (w Damaszku i Aleppo po 12.000).

W ogólności okazuje imigracya żydów do Turcyi bardzo zajmujące szczegóły, z których najbardziej podkreślenia godną jest okoliczność, iż znaczny udział przypada imigracyi z dawnych do Turcyi przynależnych terytoryów.

Bessarabia, okolice Kaukazu i rumuńska prowincya Dobrudsza biorą znacznym kontygentem udział w żydowskiej imigracyi i niedawno doniesiono z Sofii, iż wskutek antysemickiej agitacyi wielu żydów wyemigrowało do Turcyi.

Także z innych mahometańskich państw (np. Marokko, Persya) żydzi emigrują do Turcyi, i nawet obszary należne Rosyi, jednak o przeważającej muzułmańskiej ludności wysyłają mocne zastępy emigrantów na tureckie terytoryum.

Przy tej sposobności należy podnieść, iż rosyjscy „sobotnicy", którzy przyjęli wyznanie mojżeszowe, wędrują bardzo często do Palestyny, by tam żyć w żydowskiem otoczeniu, wiernie według rozkazów Zakonu.

Najbardziej zajmującym jednak objawem jest koncentracya tureckich żydów w Palestynie.

Już od laty wędrują żydzi z Jemen (południowa Arabia) do Palestyny, gdyż w swej ojczyźnie, w której powaga władzy tureckiej dotychczas dość silną nie była, byli uciskani, w ostatnich czasach wzrosła też imigracya żydów i okolic górnego Eufratu (Kurdyjscy żydzi) do Palestyny.

Polityczna strona, powstająca wskutek opisanej sytuacyi, wydaje się każdemu zewnątrz śledzącemu rozwój wypadków — bardzo zawikłaną — a mimo to, jak to wynika z oświadczeń i stanowiska, jakie zajęli przedstawiciele nowego kierunku — widzą w ludności żydowskiej, jak najbardziej zaufania godny żywioł państwa ottomańskiego.

Z wszelkiego rodzaju imigracyi najchętniej widzą i najbardziej wydaje się im pożądaną imigracya żydów, gdyż przynosi krajowi korzyść, nie kryjąc w sobie na metę możliwie przewidzieć się dającej przyszłości żadnych zawikłań. *)

Co się tyczy blizkich wyborów do parlamentu to można stwierdzić, iż szanse wyborcze dla ludności żydowskiej są bardzo korzystne tem bardziej, iż wyjąwszy znikającą cyfrę 7.500 osadników, to reszta ludności żydowskiej to przeważnie mieszkańcy miast.

Nie ulega wątpliwości, iż wiele jeszcze czasu upłynie, nim mieszkańcy wsi i wogóle żywioł agrarny w Turcyi żywiej się zajmie sprawami parlamentarnemi, a gdy i to nastąpi, to nie ulega wprost wątpliwości, iż przedstawiciele miast będą też przedewszystkiem reprezentantami okolic wiejskich.

Po nad to należy uwzględnić wyższy stopień wykształcenia ludności żydowskiej.

Szkoły „Alliance Izraelite" dają wyższe, w każdym zaś razie bardziej europejskie wykształcenie, niż wielka masa szkół miejscowych, o ile te instytuty w ogóle szkołami nazwiemy.

W obecnych zaś właśnie czasach zeupeizowania państwa tureckiego, szanse ludności żydowskiej przedstawiają się właśnie nadzwyczaj przychylnie.

Należy też przypuszczać, iż w pierwszym tureckim parlamencie znajdziemy żydów w większej liczbie.

Pozostaje kwestya partyjnej przynależności ludności żydowskiej. Turcya jest obecnie bardzo skomplikowanem państem i nowy rząd musi się też starać zadość uczynić słusznym żądaniom narodowości i grup religijnych.

Nie ulega wątpliwości, iż żydowcy posłowie będą głównie podporą ottomańskiej idei państwowej i muzułmańskiej przewagi w kraju.

Turcy i żydzi są właśnie niejednokrotnie bardzo wzajemnie zawiśli i wspólność ich wzajemnych interesów z dniem każdym bardziej się zaznacza.

Także w stosunkach wojskowych, jak wiadomo przygotowują się znaczne zmiany. Dotychczas powoływano do służby wojskowej tylko mahometan i to także z pewnemi ograniczeniami, tak iż obowiązek służby wojskowej spoczywał tylko na 11 milionach poddanych (z ogólnej cyfry 25 milionów mieszkańców).

*) Jak ze słów antora, znakomitego znawcy tamtejszych stosunków widzimy, powołane i decydujące czynniki nie liczą się bynajmniej z jakiemikolwiek państwowemi aspiracyami ludności żydowskiej — witają ludność żydowską nie jako pierwiastek polityczno syoński, lecz jako żywioł, który przy swej pracowitości i innych moralno-materyalnych zaletach stanowić będzie bardzo pożądaną część jednolitego państwa Ottomanów. (*Dop. Red.*)

Usłyszymy więc wkrótce o żydowskich żołnierzach i o żydowskich oficerach, gdyż nowa Turcya przyjmie europejską „tresurę wojskową", nie oprze się jednak na pewno na europejskich regułach „awansu".

Już w ostatnich latach zwiększyło się bardzo zainteresowanie szerokich warstw ludności żydowskiej, zachodzi możność kolonizacyi żydów na Wschodzie, zmieniony porządek przyczyni się zatem do większego zainteresowania daną sprawą.

Na tem też polega znaczenie konferencyi żydowskich organizacyj w Berlinie, która odbyła się tam w tych dniach i której głównym celem było wspólne postępowanie i porozumienie żydowskich towarzystw na Wschodzie.

(*Jaffa*). *Davis Trietsch.*

Dziś i lat temu czterdzieści.

(Kartka z dziejów walki o równouprawnienie żydów u nas).

„Mury chińskie są już powalone, trzeba uprzątnąć resztę rumowiska". Tak scharakteryzował trafnie ówczesny stan kwestyi żydowskiej lat temu czterdzieści, bo dnia 30. września 1868., poseł Marek Dubs w przemówieniu swem podczas rozpraw nad tą kwestyą w Sejmie.

Murem chińskim są ograniczenia żydów na polu uprawnień politycznych i obywatelskich; ich powaleniem — wprowadzenie w życie ustaw zasadniczych: grudnia 1867. a w szczególności artykułów z drugiego, trzeciego i czternastego ust. o powszechnych prawach obywatelskich; „resztą rumowiska" przepisy ustawy gminnej, wykluczające prawnie obywateli niechrześcijańskiego wyznania (a więc w pierwszej linii żydów!) od udziału w reprezentacyach gminnych, — nakoniec uprzątnięcie tych rumowisk miało stanowić ówczesne przedłożenie rządowe o zniesieniu tych ograniczeń, wniesione przed Sejm 26. sierpnia 1868., a wzięte pod obrady plenum na podstawie sprawozdania posła Franciszka Smolki, jako referenta komisyi konstytucyjnej.

I to przedłożenie właśnie dało impuls do obszernej, przez dwa posiedzenia (30 września i 8 października 1868) toczonej dyskusyi nad kwestyą żydowską tak jak ona się wtedy przedstawiała i jak ją wtedy pojmowano. Przedstawiała się zaś ona wówczas w pierwszej linii jako kwestya pełnego prawnego i faktycznego równouprawnienia żydów na wszystkich polach życia publicznego, a pojmowano ją jako *conditio sine qua non* należytego dalszego rozwoju naszego społeczeństwa. W teoryi zgadzali się z tem wszyscy, nawet ci, którzy sprzeciwiali się ówczesnemu przedłożeniu, wytaczając tylko jeden, stale zresztą przy każdej próbie sanacyi stosunków powtarzany argument: jeszcze nie czas. „Sejm zgadza się co do zasady — brzmi nie przyjęty wniosek p. Torosiewicza — z przedłożeniem rządowem względem równouprawnienia żydów, jednak wprowadzenie w czyn tej zasady, już teraz (t. j. w r. 1868), w naszym kraju uważa jako będące jeszcze nie na czasie i odracza uchwałę nad przedłożeniem rządowem".

A żeśmy niestety nie o wiele w tym kierunku postąpili naprzód, przeto godzi się przypomnieć owo pierwsze z ostatnich usiłowań rozwiązania kwestyi żydowskiej nie tylko *in thesi*, ale i *in praxi* równocześnie; godzi się to tem bardziej, że te „ostatnie" usiłowania trwają do dziś, boć i dziś jeszcze

ciągłe zasada równości wobec prawa (art. 2. u. z. o pow. pr. obyw.) w odniesieniu do żydów, pozostaje tylko „zasadą“; bo dziś, jak przed laty czterdziestu t. j. w chwili uchwalenia owego przedłożenia rządowego niektóre „urzędy publiczne przystępne są równo dla wszystkich obywateli“ (art. 3. cyt. ust.) w praktyce prócz żydów, i dziś w znacznej mierze tylko w teoryi „używanie praw obywatelskich i politycznych nie jest zawisłem od wyznania religijnego“ (art. 14).

Choć w teoryi i prawnie kwestya równouprawnienia załatwiona została przed laty czterdziestu — to jednak o faktyczne toczy się walka i dziś jeszcze.

A nie będą zupełnie przesadnemi dziś, jak nie były przed laty czterdziestu słowa posła Smolki: „od czasu, kiedy w r. 1849. załatwiono kwestyę pańszczyźnianą w ten sposób szczęśliwy, że pańszczyznę zniesiono, nie było i nie będzie ważniejszej kwestyi — nie mamy już sprawy tak głęboko sięgającej w nasze narodowe i społeczne stosunki, jaką jest kwestya żydowska, która nas obecnie zajmuje, a od pomyślnego załatwienia tej kwestyi w duchu wolności i równouprawnienia zależy pomyślność naszej przyszłości. Takie rozwiązanie jest koniecznym warunkiem naszej przyszłości lepszej, tak koniecznym, jak koniecznym warunkiem było dla celów wzniosłych ludzkości i naszych narodowych i społecznych w szczególności zniesienie pańszczyzny“.

Wspaniała postać Franciszka Smolki na tle owej batalii o usunięcie ostatnich szczątków średniowiecznej ekskluzywności prawnej, wysuwa się obok posłów żydów: Dubsa, posła miasta Lwowa i Hönigsmana, posła brodzkiego, na pierwszy plan nie tyle jako sprawozdawcy, ile raczej jako nieugiętego szermierza o równouprawnienie wszystkich, bez żadnych ograniczeń. Postać ta znana z r. 1848, postać ta zapisana złotemi głoskami w pamięci tych, którzy w r. 1861. z drzeniem niepewności oczekiwali wyniku obrad komisyi wyznaniowej w parlamencie nad kwestyami równouprawnienia akatolików i żydów, kiedy to Franciszek Smolka, jako przewodniczący komisyi, posłuszny swym zasadom, dla których najwyższe poświęcił godności, przechylił przy równości głosów szalę w kierunku najzupełniejszego równouprawnienia wszystkich. I w r. 1868. jak zawsze występował przeciw nieuzasadnionemu żydofobstwu, przeciw rozdmuchiwaniu „wad żydowskich“. Zawsze i wszędzie twierdził, że żydom należy dać zupełne równouprawnienie i w myśl tego twierdzenia działał.

Owo *ceterum censeo* nowoczesnego Katona przesądów wyznaniowych, uprzedzeń społecznych i ekskluzywności kastowych, ożywia i dziś, jak przed laty czterdziestu światłe umysły w społeczeństwie naszem, tak żydów, jak i chrześcijan, ale i dziś również istnieją Torosiewicze, Krzeczunowicze i im podobni, których razi wszelki ruch wolnościowy, którym wszelki postęp wydaje się nieobliczalnie szkodliwym.

Ale jak ówczesna walka o równouprawnienie prawne skończyła się świetnem zwycięstwem dobrej sprawy, tak i dziś wierzyć musimy, że ostatni etap tych usiłowań, walka o faktyczne równouprawnienie, o równość w praktyce, uwieńczoną zostanie równie pomyśnym rezultatem! *Eleazar Byk.*

Radość w Izraelu...

Z powodu sprawozdania posła do III. Dumy, Nisselowicza. *)

Przenikliwy czytelnik gotów przypuścić, że p. Wolffsohn był na powtórnem przesłuchaniu u Stołypina i że ten go jaknajsolenniej zapewnił, że sprawa żydów w Rosyi tak mu leży na sumieniu, że specyalnymi pociągami gotów ich wysłać tam, gdzie pieprz nie rośnie i że stąd ta radość.... Przenikliwość go zawiodła... Raj żydowski znajduje się nie po za granicami państwa carów, ale właśnie w tej błogosławionej krainie... Kto nie wierzy, niech przeczyta sprawozdanie posła Nisselowicza, posła z Kurlandyi, który dzięki zbiegowi okoliczności, według własnych słów, stał się ogólno-żydowskim (wszechżydowskim?) reprezentantem w trzeciej Dumie.

Poseł Nisselowicz krótko, węzłowato i naturalnie bardzo przekonywująco oświadcza, że „trzecia Duma powinna odegrać i odegra olbrzymią rolę w sprawie emancypacyi żydów w Rosyi, o ile będzie funkcyonowała przez cały czas, na jaki została wybraną.

Zdawać by się mogło, że z całej dotychczasowej działalności trzeciej Dumy, należało by wyciągnąć wniosek bardzo niepocieszający; że należałoby dziękować Bogu w razie, gdyby ta działalność nie wpłynęła ujemnie na położenie żydów. P. Nisselowicz atoli jest innego zdania i to swoje zdanie popiera bardzo przekonywającymi argumentami. Pod koniec sesyi ubiegłej, posłowie już bardziej spokojnie traktowali sprawę żydowską i nie urządzali mu kociej muzyki, gdy wchodził w parlamencie na trybunę. Ale oczywiście wszystko... dzięki obecności pana Nisselowicza żydzi zdobyli wiele zaszczytów... Ich reprezentant, p. Nisselowicz, objął aż trzy bardzo odpowiedzialne funkcye: 1) drugiego sekretarza komisyi finansowej, 2) referenta w sprawie preliminarza budżetowego jednego z departamentów ministerstwa skarbu i 2) członka-sekretarza podkomisyi prawnej przy komisyi wyznaniowej...

Zaszczyty te, jakie spadły na Izrael, w osobie jego reprezentanta oczywiście nie wyczerpują filosemickiej działalności trzeciej Dumy. Izba prawodawcza (omal nie napisałem: brawodawcza... ministrom) nie mało czasu i energii poświęciła rozwiązaniu kwestyi żydowskiej. Jak nas informuje p. Nisselowicz już poruszono kwestyę... zniesienia w Białej Rusi resztek prawa czynszowego; „w żadnej z komisyi nie poruszano, mimochodem, jak się to zdarzało na posiedzeniach plenum Dumy, kwestyi żydowskiej“...; komisya reform sądowych postawiła wniosek pozbawienia ministra sprawiedliwości prawa zatwierdzania w godności plenipotentów nie-chrześcijan; Duma odrzuciła wniosek prawicy o wykluczenie żydów w armii i wreszcie komisya „uznała za pożądane“ wcielenie w życie ukazu cara z... 1873 roku, o wydaniu ustawy o prawach służbowych nauczycieli-żydów i o zniesieniu stempla na świadectwa wydawane mełamedom“.

Jak widzi czytelnik trzecia Duma ofiarowała żydom całą beczułkę miodu... P. Nisselowicz nie omieszkał oczywiście łyknąć niejednokrotnie z tej beczułki i poczęstować tym miodem swych współwyznawców. Dla czegoż jednak on nie poczuł tej łyżeczki dziegciu, którą poczuli w tym miodzie żydzi i nie żydzi. Czyżby trunek był tak mocny? A czem jeżeli nie łyżką dziegciu była sprawa, podniesiona w Dumie przez grupę pracy, o pozwolenie żydom korzystać z wód mineralnych na Kaukazie? Wniosek został odrzucony, Duma chorych ludzi pozbawiła możności leczenia się tylko dlatego, że są żydami.

Jak reagowała Duma na rugowania żydów w Saratowie, Turcyi, Irkucku; na polowania na nich na ulicach we dnie i w nocy; na wysyłanie w ciągu 24 godzin całych rodzin, które dziesiątki lat spędziły w danem mieście, tysiącami węzłów były związane z tem miejscem?

Tego nie wynagrodzi klepanie protekcyjne p. Nisselowicza po ramieniu przez reprezentantów większości w Dumie, wybieranie go na starszego sekretarza pod-pod-podkomisyi...

P. Nisselowicz jest oczywiście innego zdania i zazdroszcząc laurów p. Wolffsohnowi, każe się Izraelowi radować... Raduj się więc, Izraelu! *Zgrzyt.*

*) Sprawozdanie posła Nisselowicza zamieściliśmy w poprzednim numerze. (*Red.*).

Przegląd prasy żargonowo-hebrajskiej.

Dotychczasowa działalność poale-syonistów.

W nr. 34 centralnego organu austryackich poale-syonistów *Der jüdische Arbeiter* znajdujemy następujący ustęp artykułu naczelnego:

„Jeżeli rozpatrujemy nasze dotychczasowe stanowisko w syoniźmie, widzimy, że nic ważniejszego nie mogliśmy zdziałać dla syonizmu. Niejeden z nas boleśnie to odczuwał, że dla tego punktu naszego programu, dla którego stworzyliśmy osobne organizacye, nie mogliśmy nic uczynić, jak tylko dyskutować. Nasze zadanie rozpoczęło się i skończyło polemizowaniem. Wobec mieszczańskich syonistów broniliśmy naszego stanowiska klasowego, wobec naszych zwolenników klasowych zastępowaliśmy nasz pogląd syoński na kwestyę żydowską. Działać — nie mieliśmy co, a tam, gdzieśmy naprawdę łożyli nasze siły dla funduszu narodowego, szekli, lasu herzlowskiego i bezalelu, tośmy to czynili w tej świadomości, że nie jest to nasze właściwe zadanie, że zbieranie pieniędzy nawet ha cele idealne nie może wypełnić programu działalności partyi robotniczej w pewnym kierunku“...

*

Żydzi a przemysł krajowy.

Die neue Volkszeitung zajmuje się stosunkiem żydów do uprzemysłowienia kraju:

„Uprzemysłowienie kraju nie może być dokonane bez pomocy i współdziałania żydów; bez nich działalność może być bardzo utrudnioną. Z drugiej strony stanowi uprzemysłowienie kraju dla ludności żydowskiej deskę ratunku z ogromnej nędzy, która rośnie z dnia na dzień.

Na razie jednakowoż zajmują się żydzi galicyjscy bardzo mało tą tak ważną kwestyą, a znów kierownicy całej akcyi, osądzają zbyt pobieżnie rolę, jaka przypada żydom w udziale przy rozwiązaniu kwestyi uprzemysłowienia kraju i lekceważą sobie korzyści, jakie przypaść mogą całemu krajowi przez

wciągnięcie żydów do tej akcyi. Ignorowanie żydów w tej kwestyi przynosi bez wątpienia szkodę żydom, ale jeszcze większą całemu krajowi.

Wedle wykazów statystycznych przypada na 1000 żydów we wschodniej Galicyi 260 zajmujących się handlem, zaś 277 przemysłem, w zachodniej Galicyi 277 zajmujących się handlem, zaś 351 przemysłem; natomiast u innych wyznań razem wziętych przypada na 1000 — 20 trudniących się handlem, zaś 88 przemysłem. Te liczby wskazują, że handel i przemysł w znacznej częśći znajdują się rękach żydów. Prócz tego rozporządzają żydzi znacznym kapitałem i przeszło $^3/_4$ stowarzyszeń kredytowych w Galicyi istniejących. W ten sposób należą do żydów wszystkie główne narzędzia, bez których jest prawie niemożliwym poważny rozwój przemysłu. Mimo to wszystko znajduje się ludność żydowska w wielkiej nędzy, gdyż ogólne ubóstwo, brak fachowego wykształcenia tak majstrów jak i czeladników, wreszcie lichwiarstwo eskonterów i domowych kapitalistów wywierają paraliżujący wpływ na handel i przemysł, zmuszają do emigracyi masy żydowskie, tworzą $^1/_3$ galicyjskich emigrantów".

Uwagi słuszne i na czasie, ale końcowe wnioski autora na utworzenie odrębnych organizacyi żydowskich pozostają z niemi w rażącej sprzeczności.

*

Karaici.

O gminie karaickiej w Jekaterynosławiu i jej stosunku do żydowstwa podaje *Hed Hazman* kilka ciekawych szczegółów:

„Gmina liczy około 65 rodzin: posiada małą, ale bogato wyposażoną synagogę, otwartą tylko w soboty i dnie uroczyste. Jest jednakowoż tak słabo uczęszczaną, że nawet w te dnie urządza się często nabożeństwo bez „minianu". Gmina posiada rodały, sporządzone przez żydowskich przepisywaczy, a różnią się tem od innych, że przy końcu zawierają nazwiska członków rodziny ofiarodawcy. Płaszczyki i futerały na przechowanie rodałów sporządzone są ze srebra. Wyjmuje się te tylko w niezwykłe soboty, podczas gdy w zwykłe odczytuje się ustęp tygodniowy z drukowanej księgi, oprawnej w srebro. Księga do modlenia zawiera kilka modlitw wedle porządku sefardyjskiego. Przyjęli wiele zwyczajów od mahometan i tak np. zdejmują obuwie podczas nabożeństwa. Młodzież jest mało religijną".

KORESPONDENCYE.

Lwów.

(Jeszcze w sprawie szkoły handlowej im. Gotthelfa w Samborze).

Kiedyśmy przed kilku tygodniami poruszyli sprawę szkoły handlowej w Samborze, posypały się zaprzeczenia, stwierdzające, że szkoła jest polską, a tylko kwestya mianowania kuratora jest na porządku rzeczy.

Sprawa inaczej się przedstawia. Nie o kutora mi chodzi, nie o to, czy kuratorem będzie X czy Y, lecz o to, czy nadal, jak dotychczas, szkoła ta ma być wylęgarnią germanizacyi. Już wobec listu dyr. Eislera, w poprzednim numerze ogłoszonego, nie trzeba dalszych dowodów. Chcąc jednak sprawę wyświetlić zupełnie i dać dowód, że mi nie o kwestye osobiste, lecz o rzecz samą chodzi — stwierdzam znowu z całym naciskiem, że szkoła ta młodzież żydowską naszą wychowywała w duchu niemieckim.

Stwierdzam to na podstawie materyału, dostarczonego przez — szkołę samą. Mam przed sobą sprawozdanie szkoły, wydane z końcem roku szkolnego 1907*).

Na stronie 59. czytam: Liczba uczniów — według religii:

a) mojżesz. 111
b) rzymsko-kat. . . . . . —
c) grecko-kat. . . . . . . —

Zaś według języka ojczystego:

a) mówiących po niemiecku **86**
b) mówiących po polsku 25
c) mówiących po rusku —

Cyfry to horendalne! Skąd wzięło się 86 Niemców w Samborze! I czyż nie jest obowiązkiem szkoły, uczniów, mówiących żargonem, nauczyć po polsku, a nie kształcić na Niemców, aby ich potem p. Eisler mógł ofiarować „Sparkassevereinom" w Pradze?

Charakter na wskróś niemiecki szkoły handlowej w Samborze stwierdza również spis książek i podręczników, używanych w tym zakładzie. I tak np. na I. roku używa się 11 podręczników (str. 46. sprawozdania) — z tego dziewięć niemieckich, a tylko dwa polskie (t. j. książkę do czytania i „Korespondent handlowy"). Zresztą wszystkie niemieckie.

A więc:

Schiller Rudolf: Leitfaden des Buchhaltung.
Haberer Karl: Lehrbuch des Handelskorrespondenz.
Haberer Karl: Lehrbuch der Handels- und Wechselkunde.
Rothaug Johann: Grundriss der Handels- und Verkehrsgeographie.
Hassak Karl: Leitfaden des Warenkunde.

I t. d., i t. d.

I uczeń, który wyszedł z takiej szkoły, ma się potem uważać za krajowego, polskiego kupca?

Nie po to stworzył b. p. Osiasz Gotthelf fundacyę, aby krajowa młodzież dostarczała sukkursu hakatystom.

Stosunki w szkole handlowej w Samborze muszą uledz zmianie.

Dr. Bertold Merwin.

Stanisławów.

(Protest).

W niedzielę dnia 27. września b. r. odbył się w tutejszem syońskiem towarzystwie „Bar-Kochba" wiec, na którym miała być traktowana sprawa, jak na zaproszeniach widniało, ogólno-akademicka: uznanie narodowości żydowskiej na uniwersytecie lwowskim. Ponieważ w sprawach ogólno-akademickich powinna być na wiecu reprezentowaną młodzież akademicka wszystkich kierunków politycznych, a wiec powyższy był zgromadzeniem tylko syonistów, akademików i nie akademików — przeto my, młodzież polska akademicka, nie solidaryzując się z uchwałami zapadłemi na powyższym wiecu — protestujemy jak najdobitniej przeciw uzurpowaniu sobie prawa przemawiania imieniem ogółu młodzieży żydowskiej przez jedną tylko partyę, a mianowicie syońską, jakoteż zakładamy energiczny protest przeciw wszelkim separatystycznym rezolucyom, zapadłym na owym wiecu.

Za polską młodzież akademicką: Schipper Zygmunt, Offenberger Zygfryd, Silberbach Ignacy, Margules Zygmunt, Stekel Zygmunt, Schipper Aleksander.

*) Jahresbericht über das 16. Schuljahr 1906/7 (w dwóch językach, polskim... i niemieckim). Im Verlag des Kuratoriums der Osias Gotthelfschen Stiftung.

Kronika.

Prezydyum galic. kraj. dyrekcyi skarbu zamianowało oficyałami podatkowomi w X. klasie rangi asystentów podatkowych: Leona Ulrycha, Daw. Funkensteina, Herm. Spaniera, wreszcie nadało asystentom podatkowym a d personam: Mich. Schallerowi, Mark. Silberowi, Herm. Morklowi, Aleks. Ablowi, systemizowane posady asystentów podatkowych w XI. klasie rangi.

Nowe posady nauczycieli religii systemizowała Rada szkolna krajowa od 1. lutego 1909 w Kołomyi przy następujących szkołach: 1) przy szkole wydziałowej im. Franciszka Józefa z dodatkiem szkoły im. Jachowicza dla religii obrząd. grec., łać. i wyznania mojż. 2) przy szkole Kościuszki z dodatkiem szkoły Karpińskiego, Hoffmanowej i na Kosaczowie dla religii obrząd. łać. i wyznania mojżeszowego. 3) przy szkole Piramowicza dla religii wyznania mojżeszowego.

Rada szkolna okręgowa w Stanisławowie zamianowała tymczasowymi nauczycielami i nauczycielkami pp.: Schaję Hönigsberga, Abrahama Schindlera, Joachima Fischbacha, Klarę Pohorylles, Amalię Weich, zaś nauczycielem religii mojż. Eisiga Gottesmana.

Dzierżawy aptek. P. Augestern wydzierżawił aptekę p. Hausberga w Kołomyi p. Zygm. Klein aptekę p. Kielawy w Magierowie; p. Scheinbach aptekę p. Wyszatyckiego w Jarosławiu; p. Landesberg aptekę p. Cukra w Obertynie; p. Helmann aptekę p. Fleischmana w Tarnopolu; p. Fränkel aptekę p. Lisowskiego w Uściu Zielonem.

Na Uniwersytecie ruch gorączkowy. Nie byłoby w tem nic dziwnego i nie pisalibyśmy o tem, gdyby tego zgiełku nie wyzyskiwali kramarze narodowego żydowstwa, którzy napastując wpisującą się obecnie młodzież wyznania żydowskiego, zwłaszcza młodszą, zmuszają ją groźbami i terrorem do zapisywania w rubryce język towarzyski: „żydowski". Więc już nie „hebrajski" i nie „arabski" tylko „żydowski"? To wygodniejsze, choć niewiadomo, co to właściwie jest. A najbardziej humorystyczne w tem wszystkiem, że sami ajenci nie wiedzą, jaki towar polecają? Żargon-li to, czy hebrajszczyzna? Więc sobie radzą, a radzą dość charakterystycznie: „Co chcecie, panie kolego, byle nie polski", odpowiedział w dobrej wierze jeden z takich szpiclów podglądających, jak kto wypełnia kartę — zainterpelowany przez jednego ze słuchaczy nie dającego „się brać" na górny ton, w jakim przemawiają syońskie ogarki.

Niektórzy z tych natrętnych ajentów posuwają jednak swą bezczelność tak daleko, że wydzierają wprost kolegom arkusze wpisowe i przemocą odnośne rubryki wypełniają,

a co wstrętniejsze, przekreślają niejednokrotnie w obcych kartach wyraz „polski“, a wpisują zamiast niego „żydowski“. Właśnie przyniósł do naszej Redakcyi jeden ze słuchaczy taką kartę wpisową, gdzie bez jego wiedzy i wbrew woli zmieniono mu samowolnie dane w odnośnej rubryce. Charakteryzować tego rodzaju postępowania nie mamy potrzeby. Każdy wie, że to zwykłe oszustwo.

A biada młodzieńcowi, który nie usłucha wezwania takiego faceta udekorowanego buńczucznie w niebieską wstążkę na kamizelce! Otacza go natychmiast sfora tresowanych dopiero do występów późniejszych „tuksów“ z Eumuny, Hasmonei itp. i obrzuca go stekiem obelg, wyzwisk, drwin i gorzej nawet.

Kultura, już nie wschodnia nawet, ale bardzo, bardzo pierwotna tych szermierzy o język „żydowski“ lepiej przemawia przeciw uznaniu narodowości żydowskiej, niż wszelkie inne argumenty.

Tołstoj o żydach. Artykuł zamieszczony w niniejszym numerze wyjęty jest z wydanej ostatnimi czasy pracy: „Graf Leo Tolstoj über die Juden. Von Teneremo. Mit Vorwort des Duma — Abg. O. Pergament. Deutsch von S. Bronner. Verlag L. Murawkin. Berlin“.

Broszura ta zawiera poglądy Tołstoja o żydach i antysemityzmie w Rosyi. Że Tołstoj potępia prześladowanie żydów w Rosyi, było w kołach jego przyjaciół dawno wiadomem. Kiedy książę Daniłow w r. 1882, bezpośrednio po ówczesnych pogromach wydał książkę, zawierającą zdania wybitnych Rosyan o tym fakcie, napisał Tołstoj list, wyrażający pogardę katom. Książka została jednak przez cenzurę rosyjską skonfiskowaną i świat nie dowiedział się o płomiennym proteście Tołstoja. Obecnie dopiero jeden z jego przyjaciół, p. Teneremo, zebrał sądy Tołstoja o żydach i umożliwił poznanie ich szerszej publiczności.

Najważniejszem w tej broszurce jest — poza potępieniem syonizmu — rozwianie legendy, jakoby żydzi byli szkodnikami ekonomicznego bytu ludności włościańskiej. Tołstoj, który całe swe życie przepędził na wsi, stwierdza, że ekonomiczna szkodliwość żydów jest wymysłem wrogów. Również interesującymi są wywody Tołstoja o antysemityzmie, który uważa za objaw patologiczny, mający swe źródło w zwyrodnieniu.

Zakaz napisów żydowskich wydano niedawno w Lublinie. Z rozporządzenia władz wyższych policya lubelska nakazała w dzielnicach, zamieszkałych przez żydów, pozdejmować szyldy, zawieszone nad sklepami i zakładami o napisach rosyjskich i żydowskich, polecając wywieszanie szyldów z napisami w językach rosyjskim i polskim.

Tutki Arje. Lwowska fabryka tutek „Globus Nil“ wprowadziła nową markę tutek „Arje“, które niniejszem polecamy naszym Szan. Czytelnikom nie tylko ze względu na ich doskonałość, ale głównie także z tego powodu, że fabryka daje z tych tutek 5% na internat żyd. Instytutu teologicznego. Tutki „Arje“ są wszędzie do nabycia.

Przegląd spraw żydowskich.

Rosya.

Żydowscy prozelici.

W Rosyi istnieje sekta ludzi zwana „sobotnicy“ lub „gerini“ (obcy, proselici), składająca się z religijnych rosyjskich chłopców, którzy przyjęli ogólnie sobotę jako dzień odpoczynku, a następnie zupełnie na wiarę żydowską przeszli.

Przed laty została pewna ilość tych „gerim“ przez Jewish Colonisation Assotiation do Cemy w Palestynie osiedloną, ponieważ bezwarunkowo tamże chcieli wyemigrować, a to wskutek ciągłych prześladowań ze strony rządu rosyjskiego. Wielu z nich musiało jednakże ze względu na tamtejszy klimat kraj ten opuścić. O całej wsi takich „sobotnikow“ donosi misyonarz Faber: W podróży między Tyflisem a Erighran natknąłem się po 20 godzinnej podróży na rosyjski wózek pocztowy nad jeziorem Gotschka. Droga prowadzi przez gorącą równinę coraz wyżej w śniegiem okryty kraj górzysty. Nadzwyczajne to jezioro położone jest wyżej aniżeli inne jeziora w świecie, a wielkością przewyższa bodeńskie. Bezpośrednio obok tego jeziora, naprzeciw małej wysepki, na której w ormiańskim klasztorze 22 mnichów wiedzie skromny i żmudny żywot, leży Jelenówka, najoryginalniejsza wieś żydowska w świecie. Wszyscy żydzi, którzy tu mieszkają byli przedtem katolikami. Praojcowie ich należeli do rosyjskiej sekty tzw. „subotników“. W dawnych czasach tolerowano w Rosyi „subotników“, a to ze względu na to, iż podobno żona cara Iwana groźnego miała również do tej sekty należeć. Dopiero przed około 60 laty zostali wszyscy wyznawcy tej sekty aż po granice Persyi wydaleni i pod groźbą utraty życia nie śmieli przebywać w granicach Rosyi.

Na ogół wiodło się tym ludziom wcale nieźle. Są oni pilnym i zdolnym ludem, którego pracą wśród Tatarów i Persów kilka pięknych osad powstało. Używają oni w czasie swych nabożeństw wyłącznie żydowskich modlitewników, powszechnie w Rosyi przez żydów używanych, w których po jednej stronie znajduje się tekst hebrejski, zaś po drugiej tłumaczenie rosyjskie. Wszelkie żydowskie święta utrzymują oni z nadzwyczajną ścisłością — a jest to wogóle oryginalny widok, kiedy wszyscy chłopi rosyjscy odziani w białe szaty modlitewne w sobotę w owych małych synagogach z największą dokładnością modły odprawiają. Mimo iżby w Europie coś bliższego o tem wiedziano, przeszło w ostatnich 25 latach ogółem zwyż 5000 chrześcijan na wiarę żydowską. „Jesteśmy wprawdzie tylko „gerimami“ i nie pochodzimy ciałem od Abrahama, lecz wyznajemy również tak głęboko wiarę żydowską, jak każdy żyd na świecie“ — oto jest typowe zdanie „subotników“.

Ze wszystkich żydów, jakich kiedykolwiek w czasie mych ciągłych podróży po wszystkich krajach widziałem, są żydzi ze wsi Jelenówka najwięcej fanatyczni — mówi Faber. Wiele małżeństw odbywa się również między tymi, a prawdziwymi żydami. Kiedy jeszcze przed 10 laty żydzi nie chcieli uznać tych proselitów jako współwyznawców, stanowią oni dziś już razem jedną gminę tak, że gdy hebrejczycy z Jelenówki lub z sąsiedniej również przez proselitów zamieszkałej wsi Simonówki razem z żydami się zejdą, nie stawiają im oni obecnie żadnych przeszkód we wspólnem odprawianiu modłów.

W Czytelni T. S. L. im. Goldmana we Lwowie (ul. Słoneczna 21) odbędzie się w niedzielę dnia 11. b. m. o godz. 7-mej wieczorem **inauguracya koncertów i przedstawień popularnych,** z następującym programem:

1) Zagajenie; 2) Produkcye kółka mandolinistów; 3) **„Radcy pana radcy“,** komedya w 3 aktach M. Bałuckiego, odegrana przez członków grona amatorów Czytelni, panie: Wiederównę, Kaufmanównę, Pordesównę; panów: Broniewskiego, Blizińskiego, Kleinkopfa, Kolińskiego.

Z drukarni „Wieku Nowego“ we Lwowie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 42. Lwów, dnia 16. października. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Czas odnowić przedpłatę na IV. kwartał.

TREŚĆ:

KARCZMA.

Społeczeństwo zabrało się do walki z alkoholem. Ruch ogarnia coraz szersze kręgi. W mieście i na wsi zbierają się ludzie energiczni, pełni zapału, aby poza granice ziem polskich przepędzić tego odwiecznego wroga.

Łączą się stronnictwa o programach społecznych, nawzajem się wykluczających, stają obok siebie socyaliści i „burżuazyjne" partye, ludowcy i demokraci z miasta, klerykali i postępowcy. Wszyscy parci dążnością, aby kres położyć deprawacyi intelektualnej i fizycznej, szerzonej przez alkohol.

Pięćdziesiąt wieców odbyło się tego roku w kraju w tej sprawie; setki referatów starało się wykazać szkodliwość zwalczanego wroga; pięćdziesiąt tysięcy podpisów widnieje na petycyi, którą tymi dniami przedłożono Sejmowi.

Ruch poczyna opuszczać sferę „pobożnych życzeń" kilkudziesięciu „zawodowych" abstynentów, wołających dotychczas na puszczy... i staje się ruchem masowym, staje się postulatem społeczeństwa.

Od tej chwili należy się z nim liczyć! Zwłaszcza mamy my wszelkie powody z nim się liczyć.

I na samym początku tego ogarniającego coraz szersze kręgi ruchu skonstatujmy z całą otwartością i niedwuznacznie:

I my uważamy alkohol na wroga. I my — mimo że żydowi obcy jest nałóg pijaństwa — do walki z alkoholem stajemy.

Żyd nigdy nie był alkoholikiem. Za trzeźwy, za mądry, za praktyczny, aby pod wpływem spirytusu bydlęcieć. On nie zna tej namiętności, która powoduje, że próg szynku przestępuje człowiek normalny, aby go opuścić bydlęciem. To też statystyka niezbicie wykazuje, jak znikająco mały jest u żydów procent chronicznych alkoholików, jak mało chorób i zbrodni u żydów na tle alkoholu.

Lecz żyda mimoto alkohol obchodzi. Sam nie pijąc, sprzedaje go. Jest głównym pośrednikiem między fabrykantem a konsumentem, filtrem, przez który przedostaje się „drogocenny" a zgubny w skutkach płyn.

I musielibyśmy proces wytoczyć dawno zamierzchłej a przecież wciąż oddziaływującej historyi, gdybyśmy dojść chcieli, dlaczego to się tak stało, że żyd stał się monopolistą sprzedaży wódki u nas. Musielibyśmy przypomnieć, jak to ograniczony co do innych źródeł zarobkowania, zagarnął dwa: pośrednictwo w obrocie pieniężnym i pośrednictwo w sprzedaży przetworów alkoholu. Musielibyśmy dalej przypomnieć, jak możnych znalazł w tem zarobkowaniu protektorów, jak „święta karczma" stała się narzędziem pewnych sfer i źródłem ich dochodu. Musielibyśmy przypomnieć, że ilekroć uciekał od tego zarobkowania, ilekroć pragnął innego — to gwałtem niemal napowrót doń wpędzały go stosunki faktyczne.

Lecz wytaczanie procesów historyi, reminiscencye na temat przeszłości, kwestyi naprzód nie posuną. Dlatego też wprost oświadczamy: źle jest, że siedmiomilionowa ludność Galicyi zapija się i nie powinno być, aby kilkanaście tysięcy żydów dostarczało 7 milionom nieżydów wódki.

My, jako żydzi-Polacy uznajemy ten stan za szkodliwy, za anomalię i przyłączamy się do tych wszystkich, którzy pijaństwu chcą kres położyć.

Lecz na tem skonstatowaniu poprzestać nie możemy.

Faktem jest, że wielotysięczna masa żydów utrzymywała się dotychczas z szynkowania. Tradycyjnie karczmarzem na wsi jest żyd. To jego źródło dochodu — wcale nie świetnego, wcale nie intratniejszego, aniżeli dochody otoczenia.

Z chwilą, kiedy to źródło zarobkowania wysycha — staje się nędzarzem. Bezrolny, bezdomny — bo osiadły na „dworskim" budynku — dzierżawca karczmy traci grunt pod nogami; czeka go kij żebraczy. Ograniczenie prawa szynkowania równa się pozbawieniu chleba kilkunastu tysięcy osobników.

Zrozumienia tego faktu nie spotkaliśmy dotychczas u tych, którzy ruszyli w bój z alkoholem. I dlatego, życząc im zupełnego zwycięstwa, musimy zwrócić ich uwagę na przeszkodę ważną: oto aby przeprowadzić sanacyę stosunków, aby ograniczyć wyszynk wódki na wsi — boć przecież o to, a nie o szampan chodzi — muszą pomyśleć o tem, jak załatwić sprawę o byt szynkarza, jaką mu dać rekompenzatę za pozbawienie go chleba.

I niech tu nie będzie wymówki: ach, taż to tylko żyd... — bo ten żyd zasiedział tu na tych ziemiach prawo do bytu ośmiowiekową dolą i niedolą, ma prawo żądać, aby odbierając mu jedną ręką, dawano drugą.

My zaś dotychczas widzimy tylko tę jedną rękę: odbierającą, dającej zaś nie widzimy.

I to nas niepokoi.

Lecz wierzymy w zdrowy instynkt społeczeństwa, które nie dopuści, aby armia głodomorów w kraju powiększyła się o kilkanaście tysięcy. Już nędza żyda małomiasteczkowego dosięga zenitu — czyżby kilkanaście tysięcy osobników, rozproszonych po wsiach, miało zwiększyć kohorty niezadowolonych i zrozpaczonych?

Nie, do tego społeczeństwo dopuścić nie winno!

Zabierając pewnej warstwie swej ludności źródło bytu, ma kraj obowiązek umożliwić jej inny sposób zarobkowania. — Przełamując monopol karczmarzy żydowskich — winno społeczeństwo wystarać się o inne dla nich możności egzystencyi.

A możności tych jest wiele! Przeróżne pola leżą ugorem, na innych znowu widmo żyda nie śmie się zjawić.

Niechby więc kraj tu okazał dobrą wolę — a potem z czystem sumieniem może sobie wszystkie karczmy nawet zupełnie zamknąć i skasować. My nietylko nic przeciw temu nie mielibyśmy, lecz i owszem z całych sił przyklasnęlibyśmy.

I kiedy syn karczmarza żydowskiego nie obejmie tradycyjnie „interesu" po ojcu, lecz zostanie — powiedzmy... woźnym Banku krajowego, czem nawet — jak to zeszłego roku z krwawą ironią w Sejmie skonstatował — poseł Loewenstein nie mógłby zostać, wówczas dla hasła „precz z alkoholem!" więcej się zdziała, niż setkami broszur, wieców i petycyi, *m.*

Świętochowski a żydzi.

(Z powodu 40-letniego jubileuszu pracy twórczej).

Uroczystość nielada. — Czterdziestolecie pracy literackiej i publicystycznej tego, który był najsilniejszym wyrazem epoki, która go wydała i tę epokę formował. Zawody i rozczarowania r. 63. musiały natchnąć niewiarą do tych, którzy do nieba sięgali po laury, a w zetknięciu z rzeczywistością opuszczali skrzydła.

Musiano sobie powiedzieć, że kręta droga romantyzmu nie prowadzi do zbawienia, że szczęścia należy szukać nie w trylach poetycznych, ale w realnej, pozytywnej pracy, w pracy „od podstaw". I wyrosło hasło pracy organicznej. I przyszedł Towiański pozytywizmu polskiego — Świętochowski.

Wywiesił wysoko sztandar pracy i nauki, swobody, myśli i postępu. Słowem i czynem szerzył hasło bakońskie: „Wiedza to potęga". A każde słowo jego i myśl jego każda była czynem. — Bo też nie było jednej dziedziny myśli lub pracy społecznej, którejby nie postawił dyagnozę. Czyto więc będzie kwestya rzemieślnicza, czy kupiecka, „starych" czy „młodych", kobieca czy (odwrotnej strony medalu) — męska i tyle, tyle innych — zawsze trzeźwo patrząc, zabierał głos, by karcić i ganić lub chwalić (a gdzie trzeba) wywyższać, nierzadko z należytą domieszką sarkazmu i ironii.

Niejedną myśl, nie jedno hasło powtarzamy dziś za Świętochowskim bez świadomości ich autorstwa, bo teorye i pobudki Świętochowskiego weszły w krew i kość społeczeństwa polskiego. Nie ominął też i kwestyi żydowskiej, o której albo wcale jeszcze wówczas w Polsce poważnie nie mówiono, albo oceniano ze strony ujemnej. On jeden z pierwszych odważa się odezwać w tej sprawie w r. 77. (na łamach „Przeglądu Tygodniowego") I nie patrzył on na muł i mieliznę, które w każdym etnograficznem łożysku ma miejsce — ale wyżej, gdzie czyste toczą się fale.

„Historya dała nam żydów — mówi on — gdyby zamiast nich nakarmiła nas była Chińczykami, skarżylibyśmy się dziś na tę samą społeczną niestrawność. Również płakalibyśmy, że nam Chińczycy wydarli handel i zagarnęli kapitały, również plulibyśmy na ich twarze i warkocze, jak dziś na żydowskie brody i pejsy. A jeśli, obywatelu nasz — nie chcesz być względem swego losu bluźnierczy, dziękuj mu pod adresem wszystkich świętych stacyi, że cię dał do ssania żydom, a nie Chińczykom lub Egipcyanom".

To naturalnie o niższych warstwach ludności z niemałą ironią w stronę społeczeństwa. Słowa dziś może niejednokrotnie powtarzane, utarte, ale na on czas nowe, po raz pierwszy może pomyślane. — Bo dla ogółu istniał wówczas tylko żyd-bankier, żyd-kupiec, żyd-przemysłowec i inny rodzaj „geldmacherów". Świętochowski pod swoje badania bierze inny „gatunek" żyda, mało wówczas wzięty, żyda polskiego z inteligencyi. „Gdy zawiąże się u nas jakiekolwiek stowarzyszenie — zauważa on ze względu na ten typ — z pewnością połowa jego członków rekrutuje się z Izraela".

Według Świętochowskiego, strona umysłowa żyda różni się znacznie od typu edukacyi chrześcijańskiej. — „Nasz ukształcony chrześcijanin, to człowiek, który szanuje naukę umiarkowaną, wyznaje deizm opatrznościowy, narodowość łączy z religią, nie lubi surowej krytyki a we współczesnem działaniu przestrzega zasady „stosowności". — „Tegoż rodzaju żyd nie hamuje się w wiedzy, nie daje jej podkładu religijnego, nie określa narodowości wiarą, nie cofa się przed ścisłą rewizyą historycznych złudzeń i łatwo grzeszy przeciw oportunizmowi".

Czasy i stosunki zmieniły się znacznie, dziś może nie pisalibyśmy się na słowa powyższe bez zastrzeżeń, ale śmiałość sądu Świętochowskiego zachowa zawsze swą świeżość i wartość.

„Ponieważ żyda uważamy za przybłędę, więc wymagamy od niego cnót tolerowanego, ale niepożądanego gościa. Nam wolno postępować bez skrupułów we własnym domu, jemu nie w cudzym. Co my bierzemy — on kradnie, co my wyzyskujemy — on wyszachrowywa i t. d. Prawda! on posiada swoje rasowe rady, ale za to dla zrównoważenia ich, my posiadamy swoje".

Naprawdę! ma się chwilami złudzenie, że słowa te pochodzą z pod pióra żyda. A w rok potem z pod pióra tego orędownika postępu i Posła Prawdy wychodzi znana już i omawiana na tem miejscu „Chawa Rubin", obrazek z życia żydów z wyraźną tendencyą zawartą w zakończeniu: „Biedna Chawo, ja ci to, żeś chciała z nami żyć i pracować uczciwie — wybaczam".

A w r. 81. zastanawiał się na łamach *Prawdy* nad złymi skutkami dzierżawienia szynków przez żydów (dziś aktualna kwestya z innej strony, dzięki zaś nieśmiertelnym świecznikom obozu syońskiego — sprowadzona do dawnej formy). I skoro Staszic radził nie pozwalać wogóle żydom „szynkować wódkę", a Czacki bardziej umiarkowany, by na 50 tylko lat odebrać żydom możność wyszynku wszelkich trunków — to reforma, wedle Świętochowskiego, winna dążyć w in_

Odwieczne pytanie. 2

BANALNA TRAGEDYA W DWÓCH ROZDZIAŁACH.

Napisał **Ilonor**.

(CIĄG DALSZY).

— Przecież Stagiryta również należy do „klasyków" — żartował p. Naftalowicz.

Atoli jakkolwiek Natan Witold był prawowiernym synem Izraela i niczem nie obrażał religijnych przekonań ojca, jednakowoż ten ze smutkiem zauważył, że jeżeli logiczne wywody „Przewodnika zbłąkanych" zajmowały ucznia jako tako, to natomiast suche paragrafy „Silnej ręki" oczywiście go nużyły.

Wrodził się t y l k o w matkę — myślał widząc nieraz, z jakim entuzyazmem ci dwaj najdrożsi mu ludzie rozmawiali o świecie klasycznym. Gdy zaś raz i drugi zaczął z równym zapałem mówić o starej Judei, syn zbywał go krótkiem acz chlubnem zdaniem, aby wnet na nowo zaśpiewać hymn na chwałę Hellady i Italii.

— Czem byłby świat bez boskich Greków! — zawołał raz Natan Witold w zachwyceniu. — A czem bez Hebrajczyków?...

— Kupą pięknych gruzów — przerwał mu ojciec spokojnie — gruzów, których wspaniałe szczątki, cudowne gzemsy, piękne linie nie zachwycałyby nikogo, bo nikt by się nie ostał, gdyby nie Hebrajczycy. Tak, tak, mój drogi Natanie. Cały świat by runął na zawsze, zupełnie jak twoi Grecy i Rzymianie sami runęli, gdyby wieczna moralność objawionego Prawa Mojżesza nie położyła niewzruszonych podwalin ludzkości, co prawda niewidzialnych, ale też nie tak nikłych jak owo piękno i ów blichtr, któremi poganie zdobili chwiejące się gmachy swoje. Kultura Greków była olśniewająca, ale znikoma, bo ciasna — ale zgubna, bo przesadnie jednostronna. Kultura Rzymian była potężna, ale przygnębiająca, bezduszna, żywiołowa i jak ślepy żywioł niszcząca i drugich i siebie... Kultura judejska zaś z swoim jedynym, niewidzialnym Bogiem, z swoją jedyną, widzialną świątynią, z swoimi prorokami — stała się wszechludzką... Wszak znasz wiersz naszego wieszcza: „Nie z r ę c z n o ś c i ą, nie s i ł ą, lecz d u c h e m Moim — rzecze Pan"... Oto masz owe trzy kultury...

— Może ojciec ma słuszność — szeptał Natan Witold zamyślony.

— Jednak jest on żydem! — pocieszał się w duchu p. Naftalowicz.

Po ukończeniu gimnazyum matka jego wprawdzie pragnęła, aby wstąpił do uniwersytetu; ale tym razem p. Naftalowicz okazał się nieugiętym.

— Dosyć już tego bujania po zamarłych światach! rzekł stanowczo. — Niech Natan nareszcie pozna świat, w którym żyje. Wycieczek do Hellady Peryklesów lub Rzymu Scypionów nie zabraniam mu bynajmniej, lecz niech zagląda także do Judei...

I Natan Witold wstąpił do banku.

Na gorącą prośbę matki zaś Natan Witold pozostawał w ścisłych stosunkach z tymi kolegami szkolnymi, którzy poświęcali się dalszym studyom akademickim.

— Takim sposobem — będziesz przynajmniej, by tak powiedzieć: studentem bez teki.

Pewnego wieczoru chanukowego rodzina Naftalowiczów siedziała przy herbacie. Pan Naftalowicz rozprawiał o szalonych zachciankach Antjocha, przeplatając opowiadanie swoje uszczypliwemi uwagami pod adresem Hellenów wogóle.

— Ojciec jest niesprawiedliwy — bronił ich Natan Witold obrażony. — Czy zetknąwszy się z Rzymianami, Grecy...

— Irydjon! — wtrąciła pani Naftalowiczowa z zachwytem.

— Czemu nie Juda Machabeusz?! — obruszył się jej mąż zapalczywie. — Czy ten mąż nie dokonał tego w istocie, co taki urojony Irydjon tylko zamierzał? Czy nie uchronił prawdziwej, świętej wiary z niezrównanym heroizmem i ofiarnością przed potopem wyuzdanego, pogańskiego hellenizmu? — A przy zetknięciu się z żarłoczną i nienasyconą wilczycą rzymską, kto dokazał więcej stałości i pogardy śmierci od judejczyków?... Bar-Kochba, rabi Akiba...

— Zdaje mi się, że drogi ojciec trochę przesadza — odważył się przerwać Natan Witold z półuśmiechem. — Według ojca Bar-Kochba lub chociażby bohater Juda Machabeusz, których uznaję i podziwiam...

nym kierunku, nie by żyda w szynku nie było, ale by on się do niego nie garnął. Środkiem do tego — szkoła. — I jeszcze jedno: „Niech żydom będzie na równo z chrześcijanami w s z y s t k o w o l n o, tylko niech im nie wolno będzie być narodem w narodzie, masą ciemną — (współpracownikom *Wschodu* — do pamiętnika!) odmienną wszystkiemi formami życia, odosobnioną, posiadającą warunki samodzielnego istnienia bez obowiązku ulegania rozwojowi ogólnemu“.

Postulat jak widzimy — i dziś stawiany. — A pozatem wiele jeszcze głosów jubilata dzisiejszego w sprawie żydów, a we wszystkich bestronność sądu, patrzenie na rzecz z należytej perspektywy, jasność i szczerość, niezależność i — postępowość!

Świętochowski zapoczątkował — jak wspomniałem — w Polsce nową erę, zasilił myśl polską, wykształcił poczucie bezstronności. Stworzył nowożytność! Był źródłem, z którego wypłynęło mnóstwo strumieni dziś potężnych, lecz nie przyznających się do swego pochodzenia. I mimo, że każdą dziedzinę pracy ożywiał zdrowem tchnieniem swego krytycyzmu, mimo, że był w Polsce najdzielniejszym rzecznikiem kultury zachodu i znawcą bolów naszych i dyagnostą i lekarzem — dziś stoi sam, bo nie umiał hołdować żadnym stronnictwom ani koteryom, umiał nie ulegać „wpływom“. Umiał być szczerym i to jego klątwą. I chociaż nie całe społeczeństwo przyłącza się do uczczenia jego jubileuszu, chociaż nie wszyscy poczuwają się do obowiązku złożenia hołdu pracy i myśli i czynom Jego — to jednak dzięki swej sile i niezbitej energii „Poseł Prawdy“ zawsze będzie sumieniem narodu polskiego. Nawet mimo zakazu warszawskiego satrapy.

Jakób Geschwind.

Jeszcze o żargonie.

Sławetna konferencya żargonowa i jej sławetniejsza jeszcze rezolucya (por. nr. 39-ty *Jedności*) stały się pośmiewiskiem nietylko wśród żydowskich kół nacyonalistycznych, lecz sami pisarze żargonowi, nie należący do grona olimpijczyków pp. Asza, Reizena i Nomberga, piętnują należycie komedyę czerniowiecką i naiwnych jej aktorów.

W jednym z ostatnich numerów dziennika petersburskiego *Der Frajnd* znany pisarz żargonowy Szolem Alejchem, (zwany żydowskim Mark-Twainem) persyfluje gryzącą ironią konferencyę czerniowiecką wogóle, szczególnie zaś wniosek p. Asza co do przyswojenia Biblii hebrajskiej ludowi żydowskiemu za pośrednictwem... przekładu na żargon, t. j. na język narodowy (z łaski i dekretu konferencyj) czyli „mowę macierzystą“, jak to czuli członkowie konferencyi ochrzcili gwarę niemiecko-polsko rosyjsko-rumuńską.

Niby zazdrosny o laury p. Asza, który na początek przyrzekł przekład księgi R u t h, Szolem Alejchem zabrał się do tłomaczenia na żargon księgi K o h e l e t h; tytułem próby podaje też pierwszy rozdział „Kaznodziei“ w tak zabawnym, parodystycznym przekładzie żargonowym, iż z wyjątkiem pp. Asza, Reizena i Nomberga wszystkich chyba żargonowców przekona o donkiszoteryi konferencyi wraz z jej rezolucyami i wnioskami.

Oczywiście wielce pociesznego tłomaczenia Szolem Alejchema w piśmie polskiem oddać nie możemy. Ale zato umieszczamy poniżej p r z e d m o w ę do żargonowego „Koheleth“ humorysty żydowskiego:

„Leżąc na łożu boleści w sławnem mieście Baranowicach, przebywałem w ostatnim czasie nie w Baranowicach, jeno w Czerniowcach, t. zn.: grzeszne ciało rzucało się tutaj, ale dusza była t a m, w wolnej Bukowinie, na pierwszej konferencyi żargonowej. Przez cały tydzień trwania konferencyi znajdowałem się w największem podnieceniu. Temperatura ciała podnosiła się z dnia na dzień, kaszel wzmagał się, a apetyt spadał; doktór mój był w rozpaczy! Po pierwszej zaraz „mowie inauguracyjnej“, którą miał w naszym „języku macierzystym“ drogi mój przyjaciel dr. Birnbaum, ciepłomierz mój w s k u t e k t a k i e g o „j ę z y k a m a c i e r z y s t e g o“ poszedł w górę odrazu o sześć dziesiątych. Potem, gdy doszło do debaty: który jest „językiem narodowym“, hebrajski czy żargon — gorączka moja wciąż się wzmagała. A gdy przyszła kolej na ową „rezolucyę“, kiedy to mój przyjaciel i kolega I. L. Peretz walczył z wszystkich sił o hebrajszczyznę, a „pani Estera“ ujmowała się za krzywdy proletaryatu — co dopiero gdym usłyszał pocałunek Szulima Asza i Abrahama Reizena — wówczas termometr mój pokazywał prawie 40°, tak iż lekarz mój aż się zląkł! Ale zaledwie konferencya została zamknięta i delegaci się rozeszli (powiadam „rozeszli“, nie „rozjechali“, ponieważ „rozjechał się“ jedynie Szulim Asz; reszta rozeszła się piechotą), wnet się uspokoiłem i wpadła mi do głowy myśl, by naśladować kolegę Szulima Asza. Kolega mój Szulim Asz wziął na siebie „tłomaczenie skarbów języka hebrajskiego na żydowski“ próbując sił swoich w „mowie macierzystej“ na księdze Ruth. I ja pragnę pokusić się o przekład księgi Koheleth na tąż mowę macierzystą, jeno ponieważ jestem obecnie chory, a Szulim Asz jest bez uroku zdrów (niech mu służy!), chyba nikt przekładów naszych porównywać nie będzie. Również nikt nie będziemiał do mnie pretensyi, że tymczasem czytelnikom swoim podaję tylko rozdział I. Reszta rozdziałów, spodziewam się, nie ucieknie mi, a nikt mi ich nie chapsnie.

„A może znajdzie się amator, co zechce mi je chapsnąć — to owszem, niech spróbuje chapać!...“ *H. L.*

„Der Schadchon“. *)

Do rzędu ofiar przepotężnego prądu czasu należy także przysłowiowe, przez niejednego opiewane poetę — żydowskie życie rodzinne. W naszych oczach, by tak powie-

*) Instytucya swatów zdobyła sobie nową placówkę organizacyjno-„oświatową“: pismo. Donosi o tem warsz. *Izraelita* i zamieszcza uwagi, które powtarzamy poniżej, jako że ten rak na ciele rodziny żydowskiej i u nas mocno toczy społeczeństwo.

— Dobrze, dobrze — odparł p. Naftalowicz z goryczą. — Ty ich uznajesz, podziwiasz, a ja przesadzam... Mój drogi Natanie, j e s t e ś ż y d e m, prawda, jeszcze nim jesteś, ale...

Wtem weszło do pokoju dwóch chudych, bladych żydków z skrzypeczkami i życząc wesołych świąt zagrali skocznego tańca. Wszyscy byli radzi temu intermezzo. Lecz gdy muzykanci, otrzymawszy sowite wynagrodzenie, opuścili pokój, Natan Witold odezwał się z niechęcią:

— Poco ojciec wspiera takich... próżniaków? Wszak jałmużna w takim wypadku wychowuje li żebraków...

— Naturalnie — odrzekł p. Naftałowicz sarkastycznie — litość, miłość bliźniego i t. p. słabostki czysto żydowskie nie licują z klasycyzmem. Nędza ludzka w Helladzie nie byłaby na miejscu, bo jest brzydka, a w Rzymie nie — bo jest bezsilna. Pod tym względem zawdzięczacie wielkiemu Nietzsche'mu drugie odrodzenie...

— Mój drogi mężu — przekonywała go serdecznie żona — ironia twa pod adresem Witolda jest chybiona. Witold nie jest ani przeciw dobroczynności wogóle, ani za Nietzsch'em w szczególności.

— Co ty na to, Natanie? — zapytał ojciec.

— Mama ma słuszność — odrzekł żywo młody człowiek. — Jednakże przyznam się otwarcie, iż jestem wypowiedzianym przeciwnikiem owej starożydowskiej dobroczynności, nieustającej, lecz nie systematycznej, ślepej, rozrzutnej i bezwarunkowej, trzymającej się zasady talmudycznej z przed dwu tysięcy lat „kto tylko rękę wyciąga, temu się daje“, owej tajnej jałmużny — tak dalece tajnej, że nietylko obdarzony nie zna dawcy, lecz ten również nie wie komu i na jakie cele daje. Zdradza to nader dobre chęci, ale i wielką niezaradność i...

— Tak? — rzekł p. Naftalowicz przeciągle. — Więc ta drobna, osobista i serdeczna dobroczynność starożydowska nie podoba ci się, Natanie?... Trzebaż ją koniecznie zreformować, może znieść — hę?

— Stanowczo.

— Witoldzie! — rzekł p. Naftalowicz nazywając syna pierwszy raz tem imieniem — ty jakoś w c a l e j u ż n i e j e s t e ś ż y d e m!...

ROZDZIAŁ II.

W którym bohater dowiaduje się znowu, iż właśnie j e s t tem, czem według rozdziału I. miał n i e być.

Usłyszawszy ten gorzki zarzut z ust rodzica, Natan Witold zbladł z wzruszenia. Bolało go niezmiernie, iż ojciec uważając go niesłusznie za „syna marnotrawnego“, przysparzał sam sobie tyle srogich zgryzot. A czuł się tak niewinnym! Czy nie był, pomimo uwielbienia dla hellenizmu, żydem, a to nietylko z nazwiska, lecz także ciałem i duszą?...

Pani Naftalowiczowa, która zazwyczaj umiała zręcznie zażegnać grożące rozterki między ojcem a synem, tym razem jednakże wobec ostatecznego wyroku męża milczała, czując się niby główną winowajczynią.

Przykre to nad wyraz położenie stawało się coraz nieznośniejszem, gdy nagle zjawił się młody człowiek w mundurze studeckim.

— Ach, Krystyan! — zawołał Natan Witold widocznie uradowany.

— Pan Kantecki! — wtórowała p. Naftalowiczowa. — Niech pan siada, bardzo proszę...

Przywitawszy się z wszystkimi Krystyan Kantecki usiadł obok Natana Witolda.

— Nie mamy wiele czasu do stracenia — zwrócił się do rówieśnika — musimy się niezwłocznie udać się do „Dajmonion“, bo i tak się spóźnimy.

„Dajmonion“ było stowarzyszenie studeckie, założone przez kolegów Natana Witolda na cześć „ojca filozofii“ — Sokratesa. Członkowie, zowiący się „demonami“, zbierali się raz w tygodniu na poważną pogawędkę i wymianę poglądów.

Młodzi ludzie pożegnali p. Naftalowiczów i spiesznie udali się do jednej z odleglejszych ulic miasta. „Dajmonion“ miało swoją siedzibę w oficynie na trzeciem piętrze w pokoju „przy rodzinie z obsługą i samowarem“, w mieszkaniu p. Jana Skiby, słuchacza wydziału filozoficznego. (Dok. n.)

dzieć, rozluźniają się węzły patryarchalnego tego dziedzictwa izraelowego, i jak się zdaje, ani nasze ubolewania, ani wysiłki zaradcze nie zdołają przebłagać koniecznego pochodu, aby nie wtargnął do ghetta, w którem pozatem szaleją wszystkie burze, zwiastujące właśnie złowrogie zbliżanie się owego zwycięskiego pochodu...

Lecz, jak wiadomo, u łoża chorego, o którego wyzdrowieniu lekarze zwątpili, zbierają się niechybnie — znachorzy. I dogorywające starodawne życie rodzinne znalazło swoich zarówno chełpliwych, jak i bezsilnych znachorów, którzy niedorzecznymi środkami, godnymi t a k i c h mistrzów, obiecują zbawienie. Takiego rodzaju zbawcy rodzny powstali w Wilnie, a środkiem ich jest — tygodnik żargonowy, poświęcony rzekomo akcyi ratunkowej na rzecz zagrożonego życia tamilijnego wśród żydów.

Nie zdarzyło mi się jeszcze spotkać piśmidła tak naiwnie pretensyonalnego, a przytem w rzeczywistości błahego i wstrętnego, jak tygodnik... „rodzinny“ *Der Schadchon*, który zaczął wychodzić w Wilnie w wigilię Nowego Roku religijnego (dnia 24. września r. b.). Wbrew nazwie nawpół komicznego i nawpół pożałowania godnego natręta-pośrednika ghettowego, redakcya nowego pisma *Der Schadchon* w artykule wstępnym, programowym, dosiadła wysokiego konia wzniosłych ideałów społecznych i etycznych; ubolewając też silnie nad wstrząśnieniem, jakiego doznały podstawy żydowskiego życia rodzinnego podczas zamieszek ostatnich lat, zwłaszcza wśród średnich i niższych warstw społeczeństwa, postanowiła ocalić chylący się do ostatecznego upadku namiot Jakóba — przy pomocy pisma, będącego poniekąd zreformowanym, po europejsku i elegancko niby ubranym *schadchenem...*

Nie jest to bardzo jasne. Nie możemy też jakoś wyobrazić sobie, jak to redakcya *Schadchon'u* pojmuje zbawienne oddziaływanie biura stręczycielskiego, tak głęboko obrażającego poczucie estetyczne i moralne europejczyka, na ulatający się urok życia familijnego pośród uboższych warstw ludu żydowskiego. I jest to tem mniej jasne, iż redakcya Hymena żargonowego oświadcza, że:

„jest też widoczne dla każdego, kto sam siebie oszukać nie chce, iż stare sposoby wychowawcze, stare obyczaje rodziny żydowskiej przeżyły się już mniej lub więcej, i młode pokolenie należy wychować na nową modłę, jak przystoi w obecnych czasach... Ale wiemy też, że w tej pracy nie możemy pozostać zamkniętymi i odosobnionymi od reszty wykszałconych ludów... Chcemy też przyswoić sobie wszystko szlachetne i dobre, co inne narody stworzyły... co i nas li szlachetniejszymi, zdrowszymi i silniejszymi uczynić może“...

Czy to więc naiwność *virorum obscurorum*, p. Grynblata redaktora i p. Karpinowicza wydawcy nowego pisemka, czy też obłuda „spekulantów“, którzy „podpisując“ gazetę stali się w oczach tłumu nieświadomego *eo ipso* powagami i osobami zaufania dla naiwnych kandydatów i kandydatek stanu małżeńskiego? Czyż pp. Grynblat i Karpinowicz myślą na seryo, iż tworząc wpływowy poniekąd ośrodek dla zamierającego u nas (na szczęście!) typu h a n d l a r z a p a r t y a m i, iż dając młodzieży naszej sposobność reklamowania swej osobistości i zalet na łamach gazety, jak to dotąd się działo z wyrobami pończoszniczymi lub tabacznymi — czy, powtarzam, założyciele *Schadchonu* myślą na seryo, że obskurny ich świstek stanowi jeden z n o w o c z e s n y c h s p o s o b ó w w y c h o w a n i a, jakich niby to pragną zapożyczyć od „innych wykształconych ludów“, narówni z wszystkiem „co szlachetne i dobre“?

Rozdarłszy szaty nad „strasznymi skandalami rodzinnymi“, mnożącymi się pomiędzy niższemi klasami społeczeństwa żydowskiego, papierowy *Schadchon* wileński, ślepy (jak Bileam) na wszystko i zachwycony (jak Bileam) swoją złotą gwiazdą przewodnią, głosi genialne poprostu wyrocznie:

„Każda epidemia ma swoje bakcylusy, będące przyczyną choroby; aby zgładzić epidemię, trzeba zgładzić drobne szkodniki, wywołujące zarazę. Jeśli chcemy zgładzić epidemię grasującą w życiu familijnem, to najpierw musimy zgładzić bakcylusy, powodujące chorobę. Bakcylusy życia rodzinnego nazywają się: „*Nieodpowiednie partye*“ (niedobrane pary) i t. d.

A temu wszystkiemu zaradzić ma drukowany *Schadchon* pp. Grynblata i Karpinowicza! A jakże!

Lecz rabulistyka rozumowania powyższego staje się widoczną, skoro uprzytomnimy sobie, że przecież przez tyle wieków małżeństwa u nas zawierano tylko przy pośrednictwie szadchena, a pomimo „niedobranych partyi“ rodzina i życie rodzinne kwitły, będąc wzorem dla innych ludów.

Oczywiście prawdziwego celu, czyli raczej powodu wydawnictwa tak cudackiego wobec ducha czasu, nadaremnie doszukiwać się będziemy w części literackiej, jakkolwiek wydawcy bynajmniej nie szczędzili ładnie brzmiących haseł. To, co pp. Grynblatta i Karpinowicza z Wilna popchnęło na chropowatą drogę prasy żargonowej, kryje się skromnie w skromnym kąciku pod nagłówkiem: „Cena ogłoszeń“ (wiersz petitowy): na pierwszej stronnicy — 30 kop., na ostatniej — 20 kop.

Czy te bynajmniej n i e p o p u l a r n e ceny, nie rzucają osobliwego światła na rodzaj opieki, którą *Schadchon* zamierza otoczyć chwiejący się budynek życia familijnego w Izraelu? Rzućmy ino okiem na rubrykę „Anonsów o partyach“: roi się tam od posagów w wysokości 10.000, 15.000, ba! 30.000 rub. i wyżej. A jakie wstrętne i smętne perspektywy na przyszłość otwiera przed nami takie np. frymarczenie własną osobą człowieka wykształconego (?!) i jarmarczne zachwalanie własnych zalet:

„Adwokat przysięgły, 30 lat, który skończył ze złotym medalem i ma dużą praktykę, również znany powszechnie jako wielki mowca i szlachetny charakter i pochodzący z poważnej rodziny, poszukuje odpowiedniej partyi z 50.000 rub. posagu“...

Winszujemy *Schadchonowi* takich dostojnych klientów; winszujemy też p. Demostenesowi o „szlachetnym charakterze“ — delikatności uczucia i skromności, które według Szekspira, tak doskonale zdobią męża...

Wobec takiej ohydy społeczno-etycznej, jak *Der Schadchon* wileński, czujemy się w obowiązku ostrzedz publiczność przed t a k i m płodem spaczonego i spekulacyjnego ducha, który djabła chce wypędzić... Belzebubem. *Lektor.*

Dr. Chlawkin i... cholera.

Tragikomiczny przyczynek do dziejów panującej obecnie w Rosyi, szczególnie w Petersburgu, cholery azyatyckiej i represyj... azyatyckich, szczególnie względem żydów- „obywateli“ państwa konstytucyjnego, stanowią smętne rozmyślania członka partyi „kadeckiej“, księcia Dołgorukowa, na łamach dziennika postępowego *Riecz.*

„W r. 1890 — opowiada książę D. między innemi — Pasteur przedstawił mi w swoim instytucie w Paryżu „znakomitego“ (jak się wyraził) młodego badacza dra Chawkina. Miało to miejsce w laboratoryum, gdzie zadziwiająco młody człowiek krzątał się koło hodowli bakcylusów cholerycznych. Był to lekarz rosyjski, ż y d Chawkin. Rozpoczęliśmy rozmowę. Na pytanie moje, czy ma on zamiar wracać do Rosyi, młody uczony odpowiedział mi, że przez krótki czas pracował w uniwersytecie odeskim, nie porzuciłby też nigdy ojczyzny, lecz jako ż y d nie mógł tam dopiąć profesury, t. zn. poświęcić się swobodnie nauce, przeto zmuszony jest pracować zagranicą.

„Niedługo potem dr. Chawkin udał się do Indyj celem badania cholery przy źródle i doświadczenia jego uwieńczone zostały świetnymi wynikami. Dr. Chawkin *) został niebawem sławą wszechświatowa, a rząd wielkobrytański wyposażył go w znaczne sumy pieniężne i ułatwiał mu na wszelki możliwy sposób walkę z cholerą...

„Czy w trzy lata po manifeście o wolności sumienia (tolerancyj religijnej) — woła ks. D. z goryczą — jeszcze możliwe są u nas takie dzikie stosunki? Rosya, tak uboga w siły naukowe, mogłaby być dumną z Chawkina jako s w e g o uczonego... Pozatem zaś, ówczas już wiedzianoby w Rosyi więcej o limfie przebiwcholerycznej Chawkina, a kto wie: gdyby badacz ten pozostawał w bliższych stosunkach z petersburskim Instytutem medycyny doświadczalnej, być może stolicy Rosyi nie nawiedziłaby tak straszna cholera“...

Tyle postępowy patryota rosyjski. Lecz ks. Dołkorukow, jako kadet- „rewolucyonista“, snać nie uwzględnia — „praw“ recte ograniczeń żydowskich zwłaszcza co do ilości „prawnej“ żydów-słuchaczy wyższych szkół rosyjskich. Przecież w r. 1908, t. j. III. konstytucyi rosyjskiej, p. Szwarc, b. liberał i obecny minister „oświaty“ (kto się tu... n i e śmieje?), członek gabinetu europejsko-konstytucyjnego, z niezłomną stanowczością rzymianina wrócił do normy procentowej, „prawem“ żydom zagwarantowanej, zapewniającej im na uniwersytecie petersburskim aż 3% ogólnej liczby studentów! Nie ulega też wątpliwości, że w myśl tego „prawa“ uczonym żydom należy się też 3% sławy, wypływającej z odznaczenia się na polu naukowem. Ponieważ atoli obecnie w Rosyi, dzięki zbawczym wpływom ludzi „prawdziwie rosyjskich“ i zarazem aniołów stróżów „prawa i porządku“, o sławę narodowo-naukową współubiegać się mogą li poddani (vulgo obywatele) prawomyślni według serca Puryszkiewicza i Dubrowina, więc dr. Chawkin mógłby w Rosyi zająć 0,000.003% stanowiska akademickiego. Czyż wobec autentycznej tej, aczkolwiek okrutnej mowy liczb, ministeryum oświaty, stojące na gruncie „prawnym“, nie jest zgoła bezsilne?...

Oczywiście, taki kadet Dołgorukow i żydzi nie chcą tego uwzględnić.

Lambda.

*) Według pisowni angielskiej — Hawkine.

Żydzi w armii niemieckiej.

(Oryginalna korespondencya *Jedności.*)

Frankfurt nad Menem.

Prasa tutejsza nieco żywiej zajęła się procesem o obrazę honoru, jaki się rozegrał w wielkiem Księstwie Badeńskiem. Oskarzony niejaki Józef Kaufman dopuścił się rzekomej obrazy na osobie kapitana „von Denickiego“.

Oskarzony utrzymywał, iż kapitan występujący w roli oskarzyciela, nie uwzględnił odpowiednio przy awansie „jednorocznego“ Dreyfusa, z powodu tegoż mojżeszowego wyznania.

Skargę wniesiono na rozkaz komendanta pułku. Sprawa wywołała pewnego rodzaju senzacyę, gdyż podobne wypadki, zdarzające się dotychczas coraz częściej, mimo nawoływań i przedstawień postępowej prasy, mimo skarg przedstawicieli obozów demokratyczno-postępowych, nie spotykały się z odpowiedzią strony przeciwnej.

Czynniki powołane nie reagowały wcale na najbardziej energiczne ataki, przechodzac milcząco nad tego rodzaju ciągle zdarzającymi się wypadkami do „porządku".

W tym ostatnim wypadku — odpowiedział kapitan na rozkaz swego przełożonego skargą.

W toku dowodowego postępowania przesluchano jako świadka komendanta pułku — ten na zapytanie obrońcy (socyalno-demokratycznego posła dra Franka) przyznaje, iż w ciągu ostatniego roku doręczono komendom pułkowym za pośrednictwem ministerstwa wojny, nakaz kancelaryi cesarskiej, w którem to piśmie naczelnik armii niemieckiej żąda, by przy awansach nie czyniono różnicy między wyznawcami poszczególnych religii.

Słuchany jako świadek pułkownik dodaje, iż nakaz cesarski pojmuje w ten sposób, iż ten odnosi się nie tylko do katolików i protestantów, lecz w równej mierze do wyznawców religii mojżeszowej.

Z cyfr awansów pułkowych przekonano się też w rzeczywistości, iż wyznawcy religii mojżeszowej byli zawsze słusznie uwzględniani.

Oskarzonego skazano na karę pieniężną.

Fakt, iż pułkownik niemiecki godzi się na interpretacyę okólnika cesarskiego w duchu — dla ludności żydowskiej przychylnym, uważamy w każdym razie za postęp w rozwoju tutejszego systemu militarnego.

Nie należy jednak zapominać, iż w wielkiem Księstwie Badeńskiem układają się specyalne stosunki bardziej przychylne dla ludności żydowskiej, niż w innych państwach i państewkach niemieckich.

Pułki pruskie odznaczają się właśnie przedewszystkiem nadzwyczajną nietolerencyą — „junker" pruski to typ zarozumiałości, który swą ekskluzywność stanową doprowadza do absurdu.

W armii niemieckiej istnieje zwyczaj, iż mimo poddania się egzaminowi i zdania tegoż, nie uzyskuje się stopnia oficerskiego.

Roztrzyga tu jedynie sam korpus oficerski, który godzi się na przyjęcie czyjeś w swe grono, lub też petenta oddala. Roztrzygały dotychczas przedewszystkiem względy wyznaniowe — i tak synowie finansowych potentatów niemieckich (Rotszyld) nie mogli uzyskać najwyższego stopnia pruskiej godności towarzyskiej — w formie uszczęśliwiającego munduru oficera w rezerwie.

Junkier pruski nie znosił też i kolegi nie równego mu stanem!

Tym stosunkom miał położyć obecny nakaz dworski.

Nie mamy dosłownego brzmienia cesarskich ordynansów, noszących zwykle w Niemczech znamiona chwilowego timbru — w każdym razie ze stanowiska demokratycznego pojmujemy, iż sfery postępowe mu przyklasnęły.

Czy stosunki w rzeczywistości ulegną zmianie na lepsze, czy interpretacya pukownika kryje się z wolą decydujących czynników — to okaże najbliższa przyszłość.

W faktyczną możność przeprowadzenia choćby Wilhelmowskich nakazów wątpimy — armia, państwo opierając się na junkrach, nie pozbędzie się tak szybko przesądów i naleciałości wiekowych. *H. I.*

Z krainy „pogromów".

Po zapewnieniach *Hakołu*, że Rosya mogłaby być nowym rajem dla żydów, gdyby oni tylko cierpliwie chodzić w obroży się zgodzili; po tryumfalnym pochodzie p. Wolffsohna i niemniej tchnących zwycięstwem relacyi p. Nisselowicza, zdawać by się mogło, że w tym „raju" jednych, a dogodnej dla przezimowania aż do wyjazdu do Palestyny „gospodzie" drugich, przynajmniej umilkną okrzyki „huzia na żyda!..." — Tego się można było spodziewać i z innych powodów. Zewsząd wyrugowani, jak psy odpędzeni od progu szkoły, ostatecznie izolowani w strefie osiadłości, prześladowani z zewnątrz przez biurokratów wszelkiej rangi, z wewnątrz przez coraz silniej organizujących się i znajdujących się pod protektoratem stanu wojennego wsteczników, komuż jeszcze mogli żydzi zawadzać i w czem? A jednak... „huzia na żyda!" rozlega się bodaj że głośniej niż dawniej, a prym w tem szczuciu trzyma *Nowoje Wremja* i nadający ton temu pismu osławiony Mieńszykow.

Zaiste, jak to dobrze, że Jehowa stworzył żydów... Gdyby ich nie było, trzeba byłoby ich stworzyć ad usum biurokracyi i chuliganeryi rosyjskiej...

Wypadki dni ostatnich naocznie o tem świadczą.

Osłabiona na zewnątrz i wewnątrz Rosya, a raczej biurokracya rosyjska, zajęta męczeniem i tępieniem „wrogów wewnętrznych", z konieczności na pewien czas musiała zaniechać akcyi, zapoczątkswanej jeszcze przez Piotra Wielkiego i przez jego następców święcie przestrzeganej... Był to Drang nach Süden, walka o Konstantynopol, o Dardanele, szykowanie się do pożywienia kosztem Turcyi.

Naraz właśnie w tym czasie, nad „chorym człowiekiem" dokonywują operacyi, a ona, wielka Rosya, ani kawałeczka z ziem tureckich nie może dla siebie uszczknąć...

Kto temu winien?... Oczywiście żydzi!

Przedewszystkiem baron Aerenthal, jak twierdzi *N. Wremja* z pochodzenia żyd... Minister ten, żydowski spryt, żydowską przebiegłość i żydowskie krętactwo wprowadził do stosunków dyplomatycznych... Gdzieżby dobroduszny i łatwowierny rosyanin mógł sprostać na tem polu żydom?! Nie zastanawiając się nad tem, dlaczego „żydzi" w Austryi i w innych państwach w ten lub inny sposób działają na korzyść swego kraju, a w Rosyi wszystko co robią, robią rzekomo na jej szkodę, dziennik Suworina-ojca tą razą nie zaleca, jak to czynił dawniej, „użyć miecza"? Czyżby ten miecz zardzewiał, czyżby sławna armia, która tylu cudów męstwa dokazała w walce z „wrogiem wewnętrznym" zupełnie zniedołężniała? Tak jest! Armię tę toczy rdza, a rdzą tą są żydzi... Oni ją zdemoralizowali, oni zarazili zgnilizną moralną szeregi wojska... P. Mieńszykow twierdzi, że żydzi chrzczą dzieci, by je wcisnąć do szkół, na stanowiska urzędników i oficerów, że liczba tych pseudo-przechrztów, nie zrywających związku z żydowstwem wz asta z zatrważającą szybkością, że „patryoci" już na to niebezpieczeństwo zwracali uwagę wyższych władz rządqwych, ale one odłożyły rozstrzygnięcie tej sprawy do czasu, kiedy Duma zajmie się sprawą żydowską...

Mieńszyków jest oburzony. „Otuczestwo" w niebezpieczeństwie, a władze zwlekają...

Mieńszykow jest znany z tego, że biurokracya używa go, jako próbny balon do wybadania opinii, wobec czego wypisywane przezeń bzdury mają znaczenie symptomatyczne i do różanych iluzyi zupełnie nie usposobiają...

Zgrzyt.

Z piśmiennictwa.

(*Il.*) W n-rze 32 *Jedności* donosiliśmy pod tąż rubryką o odkryciu przez uczonego angielskiego dra M. Gastera hebrajskiej księgi Jozue w redakcyj samarytańskiej. Otóż dzięki bliższym badaniom, jakim ów rzekomo tak starożytny i dla nauki biblijno-archeologicznej tak ciekawy nabytek poddali wnet najwybitniejsi fachowcy-oryentaliści, okazało się, iż dr. Gaster padł ofiarą oszukańczych spekulacyj Samarytan, którzy znajdując się w ciągłych kłopotach pieniężnych, coraz to świeże „zabytki" piśmiennicze rzucają na rynek antykwaryuszów europejskich.

Sprawie tej, tak wielce zajmującej świat naukowy, oddział semicki Akademii berlińskiej poświęcił pierwsze swe posiedzenie i dr. Abraham S. Jahuda, profesor seminaryum żydowskiego tamże, wobec nader licznie zebranych słuchaczów wyłuszczył swe wywody, piętnujące nabytek Gastera jako najnowszy plagiat Samarytan. Prelegent wykazuje, że autor tego sławetnego „Jozue" czerpał głównie ze źródeł arabskich, wplatając zręcznie niektóre rozdziały aktualnej księgi biblijnej. Jest zgoła niemożliwe, żeby odkryte przez dra G. dzieło samarytańskie napisane zostało przed r. 1355 po Chr., skoro w omawianej księdze „Jozue" wspomniana jest Thora, której Samarytanie w r. 1355 po Chr. jeszcze nie znali! Odpis tej księgi pochodzi, jak twierdzą Samarytanie, od kapłana Abisza', wnuka arcykapłana Aharona, a dokonał go Abisza, jakoby w wieku 13-tym po wkroczeniu Izraelitów do Chanaanu (na paręset lat przed Chrystusem). Ale w rzeczywistości po raz pierwszy wzmiankuje o tej Thorze kronikarz samarytański Abul-Path bu Sima, zaś w zapiskach swych z r. 1354 po Chr. odpowiada on, że Thora ta znaleziona została dzięki objawieniu boskiemu przez arcykapłana ówczesnego Phineasza (żył 1305—1354). Jestto zatem jasne, że ta Thora Samarytan napisana została za czasów tegoż dostojnika.

Dalej dr. Jehuda wykazał, że autorem tej Thory był syn owego Phineasza. Bądź co bądź Samarytanie przed r. 1355 po Chr. nic o tej księdze wiedzieć nie mogli; skądże więc wzmiankuje o niej autor tego rzekomo tak starożytnego „Jozue"?... Nadto w r. 1689 Samarytanie pisali do znakomitego uczonego holenderskiego Skaligera, że posiadają jeno jedną księgę Jozue, mianowicie — arabską nie hebrajską! A więc na schyłku wieku XVII. Samarytanie sami nic nie wiedzą

o istnieniu wśród nich „Jozue'go" po hebrajsku.

Według prelegenta „hebrajszczyzna" sławetnej tej księgi zdradza odrazu, że mamy do czynienia z plagiatem, przekładem z arabskiego; roi się bowiem tam od arabizmów i błędów, jakie tłumacz przejął bezkrytycznie. Dr. Jahuda przypuszcza, że autorem tego plagiatu jest Samarytanin Phineasz ben Iechak (um. w r. 1859) lub też żyjący jeszcze obecnie pisarz samarytański.

Wobec tego ostatniego oszustwa jakoteż faktu, iż uważana dotychczas jako arcystara Thora Samarytan ma wszystkiego dopiero 600 lat, świat uczony odtąd chyba z największą podejrzliwością odnosić się będzie do „zabytków" z góry Garyzym...

KORESPONDENCYE.

Lwów.

Inauguracya Czytelni Goldmana.

W ostatnią niedzielę odbyła się inauguracya przedstawień i koncertów popularnych Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana Zebrało się mnóstwo przyjaciół i publiczności z różnych sfer. Przemówił przewodniczący komisyi, p. Eleazar B y k. W bardzo pięknem zagajeniu podniósł znaczenie pracy kulturalnej Czytelni, przedstawił rozległy teren działalności ruchu Goldmanowskiego, który wybiega dziś daleko po za stolicę, a obejmuje swą opieką i najmłodszych i najstarszych i przypomniał, że ten wielki dziś ruch zapoczątkowany został przez młodzież przed pięciu laty właśnie w ciasnych murach tej Czytelni, wreszcie wezwał obecnych, zwłaszcza młodzież do usilnej pracy w duchu i kierunku przez Czytelnię reprezentowanym. Słowa p. Byka trafiały snać do słuchaczy, bo na odbytem dnia następnego zebraniu, wielu nowych członków ofiarowało pracy w Czytelni swe usługi.

K ó ł k o m a n d o l i n i s t ó w, które po raz pierwszy wystąpiło w Czytelni, choć młodziutkie ale dzięki staraniom dyrygenta p. W. odegrało bez zarzutu — jak najbardziej wyrobione: „Melancholię" Nikla „Wieniec róż" Richadi'ego i inne utwory.

Koło amatorów Czytelni wystawiło trzyaktową komedyę Bałuckiego p. t. „Radcy pana radcy". W grze amatorów znać było należyte wyrobienie i sprawną reżyseryę. Nie szczędzono przeto zasłużonych oklasków, a i kwiatów dla wykonawczyń.

Lwów.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Przełożeństwo Gminy wyznaniowej izraelickiej zawiadamia niniejszem, że nauka w szkole biblijnej przy ul. Za Zbrojownią l. 5. dla uczniów szkół średnich się rozpoczęła.

Dalsze wpisy odbędą się tamże we czwartek dnia 22. października b. r. między godziną 5. a 7. wieczorem.

Nauka odbywa się w sobotę od 4. do 6. popołudniu i w niedzielę od 11. do 1. przed południem".

Przemyśl.

(*Czytelnia naukowa.*)

Nasi „narodowcy" w swej zachłanności zaborczej nie opuszczają żadnej sposobności do wrzaskliwego zaznaczenia swej bytności. Choćby to była pora czy miejsce najmniej ku temu odpowiednie, oni ze swojem wyleźć muszą. Istnieje u nas Czytelnia naukowa. Nie myślimy tu wdawać się w rozsądzanie tego, czy i o ile odpowiada swemu celowi. W każdym razie odbyło się niedawno Walne Zgromadzenie przy stosunkowo licznym udziale członków. Po dość obszernej dyskusyi nad sprawozdaniem ustępującego Wydziału, pojawił się wniosek na zakupienie do biblioteki książek żargonowych. Mimo sprzeciwu mowców, najwięcej Czytelnią się zajmujących, wniosek ów przeszedł, a przeszedł nie dlatego, jakoby ta większość, która na zgromadzeniu się znalazła, naprawdę chciała czytać książki żargonowe lub przypuszczała, iż ktoś z nich korzystać będzie. Wiedziano dobrze, iż w razie zakupienia będą tylko jako niepotrzebny balast przeszkadzać na półkach biblioteki, ale chodziło o pewnego rodzaju „demonstracyę", objawiającą się w niedopuszczeniu do obalenia wniosku przez pierwszego lepszego fanatycznego półgłówka uczynionego. Boć przecież inaczej nazwać go nie można, gdy sztucznie wprowadzić myśli żargon w sfer ludzi, co go nie rozumieją i najmniej go potrzebują. Na szczęście wybrany Wydział nie odpowiada w zupełności zapatrywaniom tej przypadkowej większości zgromadzenia i niewątpliwie odpowiednio postąpi z zapadłą uchwałą. Z pewnością uczyni to, czego wymaga instytucya zwąca się „naukową"; żargonu w żadnym razie szerzyć nie będzie.

KRONIKA.

Rada szkolna krajowa zamianowała stałymi nauczycielami religii mojż. Samuela Goldblatta, Mojżesza Jakóba, Leona Selzera przy szkołach wydziałowych w K r a k o w i e, Chaima Dillera przy szkole wydziałowej w J a ś l e, Nuchima Bauera w K a m i o n c e S t r u m i ł o w e j. Rada szkolna okręgowa miejska w K r a k o w i e zamianowała prowizorycznymi nauczycielami religii mojż. przy szkołach w Krakowie: E. Blaua, Eisiga Hochmana i S. Adlera.

Bezpłatna uczelnia Koła Tow. „Szkoły ludowej" im. Bernarda Goldmana, założona dla ubogiej młodzieży szkół średnich narodowości polskiej bez różnicy wyznania, nie mającej w swoich domach ani warunków nieodzownie potrzebnych do utrwalenia nauki szkolnej, ani też nikogo, ktoby jej był pomocnym w jej samowychowaniu, przyjmie na bieżący rok szkolny 24 uczniów szkół średnich.

Podania, zaopatrzone w ostatnie świadectwo szkolne, mają rodzice lub opiekunowie w towarzystwie uczniów wnieść do lokalu uczelni w szkole męskiej im. Staszica przy ul. Skarbkowskiej 45 w dniach 14. 15 i 16 bm. między godz. 5 a 7 popołudniu.

Bezpłatna uczelnia otwartą będzie dla uczniów codziennie od godz. 3 popołudniu do godziny pół do 8 wieczorem. Przyjęci do uczelni uczniowie znajdą w niej bezpłatnych instruktorów do nauki, bibliotekę dla młodzieży i odpowiednie dla niej gry, z których będą mogli korzystać po nauce. Podczas rekreacyi o godz. 5 popołudniu dostaną uczniowie bezpłatny podwieczorek.

O kwestyi żydowskiej mówić będzie w urządzonej staraniem T. S. L. Szkole nauk społecznych, dr. Alfred Kohl w 6 godzinnym wykładzie.

Seminaryum rabinackie w Warszawie. Zmarła przed rokiem w Warszawie Rachela Hufnagel pozostawiła spuściznę w kwocie 100.000 rubli do dyspozycyi gminy wyznaniowej z poleceniem stałego utrzymywania w seminaryum dziesięciu młodych ludzi, którzy zawodowi rabinackiemu zamierzają się poświęcić Liczba dziesięciu nie powinna być przekroczoną. Kurs jest obliczony na pięć lat, a po osiągnięciu przez tych dziesięciu dyplomu rabinackiego mogą w ich miejsce być inni przyjmowani. Wedle rozporządzenia fundatorki należy wybrać pięciu znanych uczonych żydowskich, którzy mają naprzemian przez jeden dzień w tygodniu wykłady i nadzorować słuchaczy. Z procentów od kapitału (około 6.000 rubli rocznie) mają uczniowie i nauczyciele otrzymywać po 24 rubli miesięcznie, reszta ma być obrócona na pokrycie wydatków, jak lokal, opał, światło, służba i t. p. Instytucyę już otwarto.

Feldmarszałkiem porucznikiem mianowany został generał-major Edward von Schweitzer. Jest to pierwszy żyd, który doszedł do tego stanowiska w armii austryacko-węgierskiej. Jest to stopień wojskowy, który żydzi osiągnęli tylko we Francyi i Włoszech. Z charakterem feldmarszałka-porucznika łączy się także tytuł ekscelencyi, w ten sposób jest Schweitzer także pierwszym żydowskim ekscelencyą w Austro-Węgrzech..

Urodzony w miejscowości węgierskiej Gyöngyös wstąpił Sschweitzer w roku 1866 jako zwykły szeregowiec do armii, brał udział w wojnie pruskiej, a w r. 1878 w okupacyi Bośnii. Jako porucznik otrzymał w nagrodę za waleczność order korony żelaznej III. klasy i równocześnie został podniesiony do stanu szlacheckiego. Po okupacyi ukończył szkołę wojenną z dobrym postępem, awansował w r. 1892 na majora, w r. 1895 został pułkownikiem i w tym samym roku komendantem 26. pułku piechoty. Po czterech latach został oficerem orderu Franciszka Józefa, zaś w r. 1904 generał-majorem i komendantem 53 brygady piechoty. Po czterdziestoletniej służbie, w r. 1906 przeszedł w stały stan spoczynku, przyczem wyrażono mu najwyższe zadowolenie. Obecnie nadał mu cesarz tytuł i godność feldmarszałka-porucznika.

Schweitzer posiada cały szereg orderów i odznaczeń zagranicznych, mieszka obecnie w Budapeszcie.

Król w synagodze. W Belgradzie odbyło się niedawno poświęcenie synagogi „Bet Israel". W uroczystości wzięły udział prawie wszystkie koła serbskie, wszyscy ministrowie i przewodniczący sekcyi, zastępcy rady państwa, generalizacyi, metropolii, komuny, kupiectwa, pracy i t. d. Uświetnił uroczystość swojem przybyciem król Piotr I. Po przemówieniu przewodniczącego, który podniósł tolerancyę narodu serbskiego i jego władcy, odmówiono modlitwę za króla i ojczyznę. Podczas przemówienia i modlitwy dały się słyszeć gromkie okrzyki „živio". Najstarszy chacham udzielił błogosławieństwa królowi, który przed synagogą spotkał się z gorącą owacyą ze strony ludności żydowskiej.

Zauważyć tu wypada, że stosunki w Serbii w odniesieniu do ludności żydowskiej są jak najpomyślniejsze, a brudne fale antysemityzmu tego kraju nie dotknęły. Przyczyna tego tkwi w demokratycznym charakterze narodu serbskiego, który nie zna arystokracyi i klerykalizmu, jak również w małej ilości żydów (5—6000, około 0·22%). Są to przeważnie sefardyjczycy, którzy potrafili się dostosować do charakteru swej ojczyzny.

Przegląd spraw żydowskich.

Żydowscy szachiści.

Najznakomitsze zawody szachistów wykazywały żydów jako zwycięzców. Z okazyi odbytych zawodów w Monachium, nie od rzeczy będzie przypomnieć tu kilka nazwisk, które wielką odegrały rolę w świecie szachistów.

Jan Herman Zuckertort (urodzony w Lublinie w r. 1842), jeden z najświetniejszych graczy świata, rozpoczął swą sztukę w 19 roku życia we Wrocławiu. Poświęcił się medycynie i służył w r. 1866 i 1870—71 w armii niemieckiej. Przy końcu wojny niemiecko-francuskiej pobił on w kombinowanej partyi Anderssena. Kiedy w r. 1872 odwiedził Londyn, by wziąć udział w turnieju, doznał tak gościnnego przyjęcia ze strony Anglików, że postanowił wśród nich pozostać. Cieszył się wielkiem powodzeniem, a podczas londyskiego międzynarodowego turnieju w r. 1883 otrzymał pierwszą nagrodę po pobiciu Steinitza i Blackbourne'a. Steinitza wyzwał jeszcze do walki w miastach: Nowy Jork, St. Louis i Nowy Orlean, ale ostatnio wyszedł zwycięsko Steinitz. Podczas gry w Londynie w r. 1888 dostał napadu apoplektycznego i zmarł nazajutrz.

Wilhelm Steinitz, szampion świata w latach 1886—94, urodził się w r. 1866 w Pradze, zmarł w r. 1900 w Nowym Jorku. Rodzice pragnęli go widzieć rabinem, jednakże on postanowił oddać się matematyce. Uczył się na technice we Wiedniu, przyczem musiał sam na utrzymanie zarabiać. Został reporterem, ale z powodu chorobu oczu, musiał porzucić posadę. Chorobliwy organizm mu przeszkadzał. Mimoto odgrywał wielką rolę w świecie szachowym. Gdy począł grać, nie miał nawet za co kupić sobie szachownicę i figury. Pomalował więc sobie kawałek perkalu, a figury sporządził sobie z drzewa opałowego. Osiedlił się w Londynie. Przez długi szereg lat nie przegrał żadnej partyi. Stąd przesiedlił się do Nowego Jorku. Tu zasiadł do partyi z drem Laskerem i przegrał. Kiedy w Petersburgu po raz wtóry w walce z Laskerem wyszedł pobity, musiał się leczyć w zakładzie dla chorób nerwowych. Jakkolwiek w r. 1899 brał jeszcze udział w turnieju londyńskim, ale z choroby już się nie wyleczył.

Dr. Emanuel Lasker, urodzony w r. 1868 w Berlinie jest obecnie szampionem świata. W r. 1892 osiedlił się w Londynie, a przed trzema laty przybył do Nowego Jorku, gdzie doznał życzliwego przyjęcia ze strony związku szachistów. Został szampionem Wielkiej Brytanii, a w rok później Stanów Zjednoczonynh. W międzynarodowych turniejach w St. Petersburgu (1895), Norymbergii (1896), Londynie (1899), Paryżu (1900) uzyskał pierwszą nagrodę. Niedawno odbył się match w Monachium między nim, a Tarrachem. W 16 partyach, wygrał 8 dr. Lasker, 3 Tarrasch, 5 pozostało nierozstrzygniętych. Dr. Lasker zatem wyszedł zwycięsko jako szampion świata.

Oprócz powyższych zaznaczyli się jako wybitni gracze Stanów Zjednoczonych zmarli: Salomon Lipschütz w Nowym Jorku i Max Judd (dawniej Judkiewicz, rodem z Krakowa) w St. Louis. Z żyjących wymienić wypada E. Delmara, weterana z Manhattan-Chess klubu, dra Józefa Jacobsa i Juliusza Finna z Nowego Jorku, szampiona Stanów Zjednoczonych, wybitnego przedstawiciela gry.

Bułgarya.

Objawy antysemityzmu. Obecny rząd bułgarski jest życzliwie usposobiony względem żydów i stara się w zarodku stłumić wszelkie dążenia do wzniecenia sztucznej niechęci do żydów. Istnieją jednakowoż pewne koła, w których interesie leży wzbudzenie tu antysemityzmu. Pismo sofijskie *Dniewnik* ogłosiło niedawno, że w Ruszczuku istnieje szeroko rozgałęziona organizacya konspiracyjna, której celem jest wygnanie żydów z kraju i konfiskata ich majątku na swoją rzecz. Ten tak zwany „Związek rewolucyjny" rozwija swą agitacyę już przez dłuższy czas głównie po wsiach i małych miastach i wszedł w porozumienie z analogicznemi organizacyami w Rumunii. Istnienie tego Związku poczuł niedawno na swej skórze w dość nieprzyjemny sposób nadrabin sofijski. Oto z powodu chwilowej nieobecności pewnej dziewczyny, która służyła u żyda, puszczono pogłoskę o zabójstwie, dokonanem przez jej chlebodawcę. Dziewczyna rychło się odnalazła, lecz tymczasem nadrabin otrzymał był list z pogróżką, że będzie zabity, a gmina żydowska będzie musiała zapłacić 50.000 franków kary, jeśli dziewczyna nie znajdzie się w przeciągu dni pięciu. Podpisany był „Związek rewolucyjny". Nadrabin oddał list policyi, która zarządziła energiczne śledztwo.

Niedawno zgłosiło się do jednego z ministrów dwóch członków Związku, proponując mu przystąpienie do komitetu; delegaci związku, należący do wyższych sfer towarzyskich, udali się do ministra w zaufaniu, przypuszczając u niego skłonności silnie antysemickie. Ale minister zawiadomił natychmiast o istnieniu tajnego związku ministra spraw wewnętrznych, który polecił policyi energiczne śledztwo.

Pomimo to żydzi bułgarscy zachowują zupełny spokój umysłu, są bowiem pewni, że rząd ich obroni i nie dopuści do wybryków.

Bułgarska policya nie zarządziła dotychczas żadnych aresztowań w tej sprawie.

Szwajcarya.

Rozdział kościoła od państwa. W nowym projekcie ustawy w rozdziale kościoła od państwa w kantonie bazylejskim przyznano gminie wyznaniowo-żydowskiej z funduszów państwowych sumę 15.000 franków rocznie, płatnych w trzech ratach.

NADESŁANE.

Konkurs.

Zwierzchność izraelickiej gminy wyznaniowej w Rzeszowie rozpisuje niniejszem konkurs na rozdawnictwo dwóch stypendyów rocznych po 120 koron z fundacyi izraelickiej gminy wyznaniowej w Rzeszowie im. Franciszka Józefa I., które nastąpi w dniu 2-go grudnia 1908.

O stypendya te mogą się ubiegać uczniowie szkół średnich wyznania mojżeszowego pochodzący z Rzeszowa, dalej z okręgu rzeszowskiego, a w braku takowych, uczniowie pochodzący z Galicyi. Pierwszeństwo będą mieli uczniowie szkół przemysłowych, a względnie handlowych.

Ubiegający się o powyższe stypendya mają najdalej do dnia 10. listopada b. r. przedłożyć Przełożeństwu izraelickiej gminy wyznaniowej w Rzeszowie za pośrednictwem Dyrekcyi zakładu szkolnego, do którego uczęszczają swoje podania, do których dołączyć należy: świadectwo szkolne z ostatniego półrocza wykazujące bardzo dobre obyczaje i dobry postęp w naukach; świadectwa właściwej Zwierzchności gminnej, że ani kandydaci ani ich rodzice nie posiadają dostatecznego majątku, któryby na utrzymanie w szkołach ubiegających się o stypendya wystarczał; metrykę urodzenia.

Przełożeństwo izraelickiej gminy wyznaniowej. *Dr. Wachtel.*

Z drukarni „Wieku Nowego“ we Lwowie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 43. Lwów, dnia 23. października. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Czas odnowić przedpłatę na IV. kwartał.

TREŚĆ:

„Żydzi w budżecie sejmowym“.

Pana M. Frostiga nie znałem dotychczas, ale poznałem go teraz, jako kłamcę, oszczercę i krętacza. Przewertował preliminarz funduszu krajowego na r. 1909 i skonstatował, że suma wydatków preliminowaną jest na kwotę 52,642.764 K. i że żydzi partycypują w całym budżecie sejmowym kwotą nie większą nad 0·08%. Ostatnią cyfrę wydrukowano grubym, tłustym drukiem, by jej przypadkiem nikt nie przeoczył.

W walce politycznej jesteśmy przyzwyczajeni do najrozmaitszych wybryków, nerwy nasze prawie już się stępiły i przestaliśmy być wrażliwymi na te przeróżne perfidye i przewrotności, z jakiemi się spotykamy w organach wrogiej nam prasy. Ale zdawało nam się, że i w najzawziętszej walce politycznej, że i w najgoretszych zapasach obowiązują pewne reguły przyzwoitości, pewne względy na prawdę i na etykę, których nikomu bezkarnie przekraczać nie wolno. Te granice i te względy rzeczywiście istnieją dla wszystkich, tylko nie dla tych, co kłamią z zasady czy z przyzwyczajenia, nie istnieją dla pana M. Frostiga i jego *Wschodu*. Tylko w ten sposób można zrozumieć bezdennie głupi i zarazem bezgranicznie przewrotny artykuł *Żydzi w budżecie sejmowym* i jego konkluzyę o udziale procentowym żydów w tymże budżecie.

Z preliminarza wydatków, obejmującego szesnaście rubryk, wyrwał finansista *Wschodu* kilkanaście różnych cyfr, które nie są niczem innem, jeno subwencyami dla zakładów, o wyłącznym charakterze wyznaniowym i wyrachował, że „żydzi partycypują w całym budżecie sejmowym udziałem 0·08%“. Co za kłamstwo, co za przewrotość i co za głupota?

Weźmy pierwszą lepszą wydatniejszą rubrykę: Sprawy zdrowotne: 6,059.186 K. Z tego przypada na koszta leczenia ubogich chorych i wydatki na szpitale 5,663.215 K, na utrzymanie przytułków 61.000 K, na publiczną służbę zdrowia (lekarstwa dla epidemicznie chorych, szczepienie ospy itd) 291.000 K, na zasiłki dla zakładów sanitarnych 43.971 K. Jakże sobie finansista *Wschodu* radzi z tą rubryką? Z tej ostatniej cyfry, przeznaczonej na zasiłki dla zakładów sanitarnych, udziela się szpitalom wyłącznie żydowskim 7.200 K. Czy to wobec cyfry 43.971 K jest dużo, czy mało — w to teraz nie wchodzimy, ale pytamy się każdego bezstronnego i uczciwego człowieka — a nie redaktorów *Wschodu* — czy poprzednio wymienione cyfry wydatków tej rubryki żydów nic nie obchodzą, czy oni istotnie nie korzystają z wydatków na szpitale, wynoszących 5,663.215 K?... Czy epidemia i ospa są dla żydów obojętne? Czy pan informator *Wschodu*, który tak zręcznym okazuje się kuglarzem finansowym i który zapewne takim samym dobrym mógłby być statystykiem, nie obliczył przypadkiem, ilu żydów leczy się w szpitalach powszechnych i ile szczepiono dzieci żydowskich, czy mu przypadkiem nie wiadomo, jaką kwotę wyznacza Wydział krajowy dla żydów, leczonych w szpitalach powszechnych, na strawę koszerną?

Gdyby *Wschód* uprawiał swoje rzemiosło choć trochę rzetelniej, uczciwiej i sumienniej, powinien się zastanowić nad powyższemi pytaniami. Niech zbierze daty i cyfry i niech potem da odpowiedź, jaki jest procentowy udział żydów w tej rubryce budżetowej.

Weźmy inną rubrykę. Na „oświatę i sztukę“ preliminuje Wydział kraj. 21,639.896 K. a mianowicie; na Akademię umiejętności i Radę szkolną krajową 115.300 K.; na publiczne szkoły ludowe 21,029.435 K., na prywatne zakłady naukowe i wychowawcze 148.890 K., na stowarzyszenia ku krzewieniu oświaty, nauk i wydawnictwa 78.500 K., na teatry i sztuki piękne 198.787 K., rozmaite 68.975 K. I znowu pytamy, czy tylko szkoła żydowska w Brodach subwencyonowana kwotą 12.000 K., także szkoła w Bolechowie subwencyą 8.000 K. lub szkoła w Tarnopolu z kwotą 3.000 K. itd. są przeznaczone dla żydów; czyż szkoły ludowe, na które preliminuje Wydział krajowy 21,029.435 K. nie stoją otworem dla żydów, czy nie zależy od nas samych, w jakiej mierze poddać się mamy przymusowi szkolnemu i o ile z tych szkół i z innych zakładów publicznych dla szerzenia nauki i oświaty mamy korzystać?

Za daleko by nas zaprowadziło, gdybyśmy chceli prostować wszystkie kłamstwa i wszystkie fałsze, zebrane systematyczną przewrotnością i perfidją w tym jednym artykule wschodnim. Moglibyśmy przejść wszystkie rubryki budżetu krajowego, a w każdej się okaże, że *Wschód* jeden tylko na oku miał cel: judzić. Bezpieczeństwo publiczne i koszta kwaterowe mają kosztować 1,054.445 K. Czy ta rubryka nic żydów nie obchodzi? Na drogi i komunikacye preliminuje się 5,261.086 K. Czy na tych drogach wolno będzie chodzić obywatelom i nieobywatelom wszystkich innych wyznań tylko nie żydom; czy istotnie przed każdą drogą krajową lub przez fundusz krajowy subwencyonowaną drogą powiatową i gminną widnieć będzie napis: żydom wstęp wzbroniony? Nie, doprawdy pióro się wzdraga dalej z takiemi bzdurami się rozprawiać. My nawet o czytelnikach *Wschodu* lepsze mamy wyobrażenie i sądzimy, że mimo karmienia ich wstrętną strawą, jaką im co tygodnia podsuwa ich organ przyboczny, przecież nie potracili wszystkich zmysłów i sami zrozumieli i poczuli, że to, czem ich tym razem potraktowano, to przecież wstrętna lura ulicznej garkuchni, którą strawić trudno bez narażenia się na nieżyt.

Prostowanie umyślnych fałszów, wykazywanie systematycznych i celowych kłamstw nie należy do przyjemności, ale poczytywaliśmy to sobie za nasz obowiązek publicystyczny i obywatelski, na jednym jaskrawym i rażącym przykładzie przygwoździć prawdomowność naszych patentowanych „Żydów“ i wykazać, jakimi środkami pracują dla tych, których chcieliby być przedstawicielami.

Dr. Stanisław Rittel.

Ż. P. S.

W sobotę i niedzielę odbył się we Lwowie kongres Ż. P. S. (żydowskiej partyi socyalistycznej).

Aby się rozeznać w nomenklaturze przeróżnych miniaturkowych partyjek, powstających i gasnących na przestworze walki między asymilacyą a separatyzmem, trzeba pamiętać, że z odrzuceniem jednej litery w tytule, jesteśmy na podwórku innej „partyi“. Najpierw była P. P. S. D. (polska partya socyalno-demokratyczna) i do niej należeli wszyscy socyaliści lub socyalizujący żydzi. Potem odpadła z czteroliterowego tytułu jedna litera i wykłuła się trójliterowa Ż. P. S. (żydowska partya socyalistyczna). Jeżeli z tego wyrzucimy jeszcze jedną literę, to otrzymany P. S. (partya poale-syońska). A ponieważ z czterech liter daje się skonstruować kilkanaście waryantów, więc miejmy nadzieję, że wkrótce wykłuje się wśród żydowstwa Galicyi jeszcze kilkanaście „partyi“, z których każda będzie znała tajemnicę „kwestyi żydowskiej“ i niezawodną receptę na jej „rozwiązanie“.

Na razie przypatrzmy się Ż. P. S.

Skąd się wzięła?

Oto ci wszyscy, którym niewygodnie lub ciasno było wśród polskich socyalistów, których ambicye nie znajdowały tam zaspokojenia, lub wreszcie ci, których mól nacyonalizmu nagryzł, zaś do syonistów wstąpić nie mogli lub nie chcieli — ci wszyscy utworzyli Ż. P. S.

Czy interesa r o b o t n i k a wyznania rzymsko-katolickiego, grecko-katolickiego, ewangelickiego lub mojżeszowego są różne? Nie. Różne są tylko interesa przewódców proletaryatu i stąd osobna partya socyalistyczna polska i osobna żydowska.

Czy izolowanie się obu grup proletaryatu i wzajemne zwalczanie wychodzi na korzyść r o b o t n i k a? Nie. Wychodzi natomiast na korzyść tych, którzy nim z tej i tamtej strony komenderują.

Czy rozszczepianie organizacyi oświatowych i ekonomicznych r o b o t n i c z y c h na dwa obozy i osłabienie temsamem siły naporu, z jakim ta warstwa dobija się do swych praw, wzmaga szanse zwycięstwa? Nie. Wzmaga natomiast siły tych, którzy się z tego rozszczepienia cieszą, wzmaga siły szowinistów nacyonalistycznych, czychających jako *tertius gaudens*, aż się te dwa odłamy wzajem zetrą i zniszczą.

Jednym z głównych powodów, dla których nacyonalizm żydowski tak dalece wybujał, było właśnie wieczne handryczenie się obozów postępowych. Podczas gdy te wzajem się zwalczały i zapominały o młodzieży, o szerokich warstwach drobnomieszczaństwa, proletaryatu i t. d. — korzystał syonizm i rósł i śmiał się w kułak z naiwnego wroga.

Doszło do tego, że w polskim obozie socyalistycznym zostały... żydowskie niedobitki, zaś w obozie żydowskim socyalistycznym — polscy do niedawna socyaliści. I ci nie mają siły na podjęcie walki z szowinizmem i tamci ledwo dyszą z osłabienia.

A w pośrodku stoi l u d żydowski, biedny królik doświadczalny...

*

Dlaczego z polskiej partyi socyalistycznej wystąpili żydowscy towarzysze i dlaczego założyli miniaturkową partyjkę odrębną?

Przyczyna prosta. Polska partya socyalistyczna, której klerykalni przeciwnicy zwykle zarzucają „zażydowienie“ — nigdy nie opierała się w rzeczywistości o masy żydowskie. Żydów-socyalistów w kraju jest znikająco mało. Niema fabryk, niema przemysłu fabrycznego, niema centrów robotniczych wogóle, a żydowskich tem mniej.

Ta garsteczka, która jest, nie mogła stanowić „partyi“. Więc jacy to żydzi należeli do partyi socyalistycznej? Robotnicy? Proletaryat? Nie. Należeli n i e z a d o w o l e n i, przeważnie pościągani z inteligencyi, należeli ci, którzy w epoce rządów konserwatywnych i epocye rakcyi czuli się upośledzonymi. Ci widzieli — a było to w ostatnim dziesiątku ubiegłego stulecia — w partyi socyalistycznej jedyne opozycyjne stronnictwo i — nie będąc socyalistami, nie będąc antikapitalistami, ani przewrotowcami, ani proletaryuszami — dla zaznaczenia swej opozycyjności, dla wyrażenia swego niezadowolenia łączyli się z socyalizmem. Taki „socyalista“ ani odrobiny dla idei i programu socyalno-demokratycznego nie uroniłby; stawał się — będąc pozornie „socyalistą“ — typowym burżujem, całe swe życie, swój zawód, swe przyjemności, swój ożenek i kapitał dostosowywał do szablonu wprost sprzecznego z ideą socyalistyczną; on tylko demonstrował przeciw upośledzeniu, i to nie ekonomicznemu, lecz — politycznemu.

Wtem zaszły dwa wypadki, które wypłoszyły z polskiej partyi socyalistycznej tych malkontentów: demokratyzacya społeczeństwa, rozszerzenie praw politycznych i prąd nacyonalistyczny, separatystyczny.

Z jednej więc strony dawne elementa, których z socyalizmem nie wiązały nici poważniejsze, które nie były proletaryuszami, odpadły, bo w demokratycznem społeczeństwie socyalizm przestawał być jedynym taranem, dobijającym się do twierdz reakcyi; z drugiej zaś strony prądy nacyonalistyczne podmuliły platformę partyi socyalnej, dały „ideę“ państwa i narodu tym, którzy w ideę socyalno-demokratyczną nigdy nie wierzyli.

I tak się stało, że P. P. S. D. ostała się bez żydów. Lecz chciała koniecznie zachować p o z o r y, chciała żydów koniecznie mieć, chciała się legitymować jako zastępczyni mas, których nigdy na seryo nie posiadała, a teraz jawnie utraciła.

I wtedy powstała partyjka Ż. P. S. Kilku inteligentnych akademików, zorjentowawszy się w sytuacyi fatalnej dla polskiej partyi socyalistycznej i przewidując bezowocność jej wysiłków o skaptowanie mas żydowskich — postanowiło tę odrobinę proletaryuszy, będących w rzeczywistości robotnikami fabrycznymi lub pracujących jako robotnicy w drobnym przemyśle, zorganizować. Idąc nibyto z „nacyonalistycznym

---

Odwieczne pytanie. 3

BANALNA TRAGEDYA W DWÓCH ROZDZIAŁACH.

Napisał **Honor**.

(CIĄG DALSZY).

Gdy dwaj przyjaciele przeszli przez próg „lokalu“ stowarzyszenia, ujrzeli przed sobą szaro-błękitną mgłę dymu, poza którą mogli się tem łatwiej domyślić obecności kolegów, iż wiele głosów naraz obijało się o ich uszy. Lecz jeden głos, silny a miły, górował nad wszystkiemi, przybysze nasi mogli też wyraźnie słyszeć wiersze:

> ...Bądź znów jak Tytan, wielki, silny, dumny —
> Wszędzie kolebki — niema nigdzie trumny —
> I wszędzie niebo — niema nigdzie ziemi —
> I wszędzie bogi...*)

Tak deklamował gospodarz domu Jan Skiba, prezes stowarzyszenia czyli „naddemon“. Dalszą deklamacyę przerwało głośne „dobry wieczor“ naszych przyjaciół.

— Dobry wieczór — wieczór dobry — salve — chajre! — takimi i podobnymi wykrzyknikami witano spóźnionych członków.

— Siadajcie i słuchajcie! — zagrzmiał potężnym basem naddemon — Demoni — zwolennicy Nietzsche'go usiądą po mojej prawicy, przeciwnicy zaś — po mojej lewicy. A teraz słuchajcie!

Po niejakim czasie Skiba zaczął prawić spokojnym tonem bakałarza:

— Słyszeliście bezwątpienia nieraz, łaskawi moi demoni, iż ludzkość robi postępy. Ale ja wam powiadam, że to lekkomyślna bajka. Postępy robi technika, chemia, kapitał; postepy robią mikroby, instytucye finansowe i t. d. — ale ludzkość nie robi żadnych postępów...

— Śliczne parodoksy! — zawołał ktoś z szczerym podziwem w głosie.

— To żadne paradoksy — odparł jowialnie Jan Skiba — to nieszczęsna prawda. Bo widzicie — ciągnął dalej, otaczając się gęstemi kłębami dymu — o postępie cielesnym ludzkości mowy być nie może, skoro liczba lekarzy coraz straszniej się zwiększa a z nimi oczywiście — liczba chorób, laseczników, koków i jak się tam te zwierzątka nazywają. Jeżeli tak dalej pójdzie, to kiedyś cała ludzkość składać się będzie z dwóch warstw: z lekarzy i pacyentów. Wówczas — cieszcie się, o mężowie Ateńczycy! — komorne spadnie do zera....

— Co znowu! — wtrącił niecierpliwie Kantecki.

— A jakże — zapewniał p. Jan Skiba — bo owego czasu cała ludzkość mieszkać będzie w szpitalach...

— Dla obłąkanych? — zapytał ktoś złośliwie.

— Jak rzecz się ma z postępem moralnym, chyba nie mam potrzeby dopiero się rozwodzić. Przecież wiecie, iż liczba adwokatów równie się strasznie zwiększa...

— Ale pod względem estetycznym? — przerwał mówcy ktoś tryumfująco.

— I tu robią postępy sztuki i... muzea. a nie ludzkość — odrzekł spokojnie Skiba.

— Bo widzicie, artyści co prawda się mnożą, ale coraz konsekwentniej umierają z głodu; podobnież przybywa niby-to nieco „przybytków Muz“, ale zwykle świecą one pustkami, a gdyby nie wystawy na „cel dobroczynny“ lub schadzki zakochanych par, możnaby było pozamykać je najspokojniej. Jeżeli l u d z k o ś ć s a m a ma robić postępy, potrzeba — tu mówca podniósł głos — aby Nietzsche stał się jej prorokiem! Bo widzicie, o mężowie Ateńczycy, nieszczęściem ludzkości jest jej słabość, jej współczucie, jej rzekoma moralność opierająca się na s u m i e n i u, owym ułudnym najwyższym trybunale mydlarzy i innych porządnych ludzi. Precz z słabymi! — deklamował swoim basem Skiba, uderzając pięścią w stół — precz z chorymi, z nędzarzami, z tak zwanymi nieszczęśliwymi, z tą kulą u nogi kroczącej naprzód ludzkości!... Gdy ostaną się sami silni, zdrowi, mądrzy...

— I bogaci — wtrącił ktoś drwiąco.

— ... sami mądrzy i... p. Skiba przez chwilę się zawahał — i... no wogóle sami tacy, którzy właśnie się ostaną, wtedy dopiero będzie można dążyć do wyżyn...

— Proszę o głos! — wybuchnął nerwowo Natan Witold. (Dok. nast.)

*) Zygmunt Krasiński.

duchem czasu" dali tym ludziom koncesyę: uznanie narodowości żydowskiej; z drugiej zaś strony licząc się z potrzebami ekonomicznymi tej ludności, stanęli na gruncie marksyzmu.

Takich ludzi zorganizowali podobno 2000. Może być, że zorganizują jeszcze drugich tyle. Lecz jest to maksymalny wysiłek, do którego dojdą pod zjednoczoną flagą narodowo-socyalistyczną.

O ogarnięciu całokształtu życia żydowskiego, o stworzeniu warunków, w których niemal milionowa ludność żydowska w kraju żyćby mogła — ani marzyć nie mogą. Są drobniutkim wyimkiem, balansującym między postulatami międzynarodowej rzeszy robotniczej a hasłami nacyonalistycznymi.

Są też kompletnie osamotnieni i odosobnieni. W rezolucyi, którą uchwalili po referacie nad stosunkiem do innych stronnictw w kraju, zaznaczają wprost, iż z nikim ich nic nie łączy. Ma to być rzekomo ich wyższość, tytuł do sławy, z którego się chlubią. W rzeczywistości jest to dowód słabości. Tych 2000 robotników żydowskich z kilkunastu akademikami na czele, do których nikt nie przystaje, ani oni do nikogo — ta garsteczka nie wskaże dróg politycznych ludności żydowskiej w kraju, nie da tej ludności chleba ani praw.

Nie! Ż. P. S. nie jest partyą, której jakąkolwiek przyszłość i rolę możnaby wyprorokować. Nie ona będzie przewodzić w decydującej rozprawie o kierunek, w jakim lud żydowski pójdzie. Walka ta rozegra się między prądem dośrodkowym a ośrodkowym wśród ludności żydowskiej kraju, między ideą uobywatelenia żydów w zgodzie z otoczeniem, a kierunkiem separatystycznym.

Dr. Bertold Merwin.

*

W uzupełnieniu powyższych uwag podajemy uchwały, zapadłe na kongresie Ż. P. S.:

Uchwalono stworzyć w Galicyi 8 okręgów agitacyjnych z siedzibą we Lwowie, Krakowie, Przemyślu, Tarnowie, Kołomyi, Drohobyczu, Stanisławowie, Stryju i Brodach.

Polecono zarządowi partyjnemu rozpocząć wydawnictwo pisma w języku polskim, dla informowania społeczeństwa polskiego.

Uchwalono założyć krajową organizacyę robotników młodocianych.

Uchwalono przenieść zarząd partyjny z Krakowa du Lwowa, a w skład zarządu wybrano ze Lwowa: dra Nussbrechera, Einäuglera, Winnitza, Birnbauma, Kranza, dra Moslera, Papiera, Wassermana, z Krakowa: Grossmana, Schreibera, Gutmana, Spanläuga, z Przemyśla dra Landaua, ze Stanisławowa Hermana, z Tarnopola Primchego, z Brodów dra Lewina.

Wreszcie po referacie na temat „Stosunek do innych stronnictw", uchwalono rezolucyę, w której zaznaczono, że żydowska partya soc. widzi się w swej emancypacyjnej walce o polityczne i narodowe wyzwolenie żydowskiej klasy robotniczej odosobnioną. Zarówno wewnątrz wszystkie partye i obozy polskie — jak i na zewnątrz t. zw. żydowskie partye polityczne, odnoszą się do tej walki niechętnie i wrogo.

Zupełny brak polskich stronnictw prawdziwie demokratycznych każe polskiej pseudodemokracyi w emancypacyjnej walce proletaryatu żydowskiego widzieć „separatyczną" agitacyę, wrogą krajowi.

Syonizm po całym szeregu przeobrażeń, jakich dokonał w ostatnim dwuleciu, potwierdził, iż proletaryat żydowski nie tylko nie może w walce o swe wyzwolenie w najlżejszym nawet stopniu liczyć na jego poparcie, ale że jest on jednym z największych wrogów kulturalnego odrodzenia masy żydowskiej.

Tak zwani „niezawiśli żydzi", odcięci od centrum masy żydowskiej, pomijając już ich znikome lokalne tylko znaczenie, okazali się oportunistami, z drogi walki przeszli na drogę „demokratycznej filantropii", i demoralizujących kompromisów.

Konstatujemy, że niesłychane środki, jakimi polska partya socyalno-demokratyczna w walce przeciw nam się posługuje, zamiast tę walkę łagodzić, wszędzie ją potęguje na szkodę obu proletaryatów, za co odpowiedzialność wyłącznie P. P. S. D. ponosi i poniesie.

Że więc z tego powodu proletaryat żydowski musi zdobywać swe prawa polityczne i budować swój wpływ polityczny wyłącznie własnemi siłami we walce przeciw wszystkim osobom tak polskim, jak i żydowskim".

Ze spraw wychodźctwa.

W nrze 199 „Frajnd'a" petersburskiego, w liście osiadłego od dłuższego czasu wychodźcy w Argentynie, znajdujemy ciekawe dane względem tego kraju, jakoteż imigracyi, szczególnie żydowskiej.

Korespondent słusznie przedewszystkiem zaznacza, iż żydzi-wychodźcy wschodnio-europejscy, przez „Amerykę" rozumieją jeno Stany Zjednoczone, ściślej: miasto Nowy York, gdzie ludność żydowska liczy już około m i l i o n a dusz, stanowiąc największą na kuli ziemskiej gminę izraelicką. Niegdyś rzeczpospolita argentyńska była wprawdzie dość popularna wśród żydów jako kraj emigracyjny, lecz nieokreślone a przesadne wieści o grasującej tam szarańczy, nieporozumieniach między przybyszami-kolonistami i organami administracyjnymi, i t. p. przykrościach, pozbawiły Argentynę wszelkiego miru w kołach wschodniego żydowstwa. Tak tedy państwo to, przecież zaliczające się też do „Ameryki", poszło niemal w zapomnienie, i wychodźcy wcale już z niem się nie liczą.

A jednak Argentyna jest wielkim, b ł o g o s ł a w i o n y m krajem, dokąd warto emigrować, a gdzie wychodźctwo żydowskie z czasem pewniejszy chyba znajdzie grunt, niż w „Ameryce", to znaczy w Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza w przeludnionym Nowym Yorku.

Rzeczpospolita argentyńska należy do rzędu owych krajów nowego świata, które zaczynają się dopiero rozwijać. Przez długi okres czasu rozwojowi przeszkadzały wewnętrzne zamieszki polityczne. Pomimo korzystnego położenia, pomyślnego klimatu i różnorodnych bogactw naturalnych, państwo, dzięki nieustającym waśniom międzypartyjnym, pozostawało na dość niskim poziomie kultury

ROTSZYLDZI.

(Ferdinand Strobl von Ravelsberg „Metternich und seine Zeit" — nakład: C. W. Stern — Wiedeń, Lipsk).

O bajecznym wzroście fortuny drobnej niegdyś i małoznaczącej rodziny Rotszyldów, która z czasem dochodzi do nadzwyczajnej potęgi i znaczenia, pisano dotychczas wiele. Pisali rozmaici, za i przeciw, przychylnie i nie; wytworzyła się specyalnie rotszyldowska literatura.

Świetny rozwój dziejowy tego rodu, którego losy łączyły się niejednokrotnie z najwybitniejszymi wypadkami i losami Europy, w szczególności zaś najwybitniejsze wypadki w tz. epoce biedermeierowskiej (Biedermeierperiode), podaje Ferdynand Strobl w swem dwutomowem dziele: Metternich i jego czasy.

Słusznie może zarzucono temu dziełu — i to nie bez pewnej racyi — iż w dziele tem znalazło się wiele rzeczy, nie mających nic wspólnego z systemem i działalnością austryackiego kanclerza.

Te zarzuty może zaważyły też na szali, iż przystępujemy do lektury z przeświadczeniem, iż mamy do czynienia nie wprawdzie z dziełem naukowem, lecz zajmującym materyałem, pełnym osobistych wspomnień, historycznych wydarzeń, nie pozbawionych nieraz humoru.

Całą drugą część drugiego tomu poświęcił autor domowi bankowemu Rotszyldów i tutaj jednak na pierwszy plan wystąpił materyał anegdotek z nieuwzględnieniem może poważnego historycznie pouczającego tła. Pomiędzy anegdotami, odnoszącemi się do Rytszyldów, znajdujemy nie tylko wiele zdarzeń pełnych humoru, lecz i ducha, który wycisnął swe piętno na tej dynastyi pieniężnej, ducha, który mimo pewnych przeobrażeń, przecież pozostał ten sam bez zmiany.

Właściwie zawdzięczają Rotszyldzi swą fortunę banalnemu przypadkowi i jeszcze obecnie żyje hanowerska rodzina Estoffów, która może zupełnie spokojnie przypisać sobie częściowo przynajmniej zasługę wzbogacenia Rotszyldów.

Mayer Amszel, założyciel tej „dynastyi", mieszkał pierwotnie we Fürth obok Norymbergii i zamyślał się poświęcić zawodowi rabina. Tę jednak karyerę chwilową wkrótce porzuca i około roku 1760 widzimy go u bankiera Oppenheima w Hanowerze.

Tam zapoznał się też z generałem Estorffem, który go też do interesów finansowych polecił ówczesnemu landgrafowi hesskiemu Wilhelmowi IX-mu.

Młody finansista pozyskał z czasem zupełne zaufanie landgrafa, który też swemu bankierowi — gdy Napoleon Wielki zagroził państwom rzeszy — powierzył olbrzymią jak na owe czasy sumę 600.000 funtów. Olbrzymią tę połówkę wysłał Maier Amszel do przechowania swemu synowi, który też co do grosza z chwilą restytucyi księstwa heskiego zwrócił ją swemu suwerenowi.

Tak też nazwisko Rotszyldów zawdzięcza swe powstanie czystemu przypadkowi. Rola „finansisty" landgrafa umożliwiła założycielowi dynastyi kupno kamienicy w Frankfurcie w t. z. „Judengasse". Nad sklepem swym zawiesił czerwony szyld i gdy cesarz Józef II. nakazał wszystkim żydom przybranie sobie rodowego nazwiska, nazwał się Rotszyldem.

Maier Amszel umarł w r. 1812-ym, zachowawszy do końca swego życia skromne obyczaje, a w szczególności nadzwyczajne przywiązanie do wiary swych ojców.

Przed swą śmiercią, opowiedział swemu synowi ową sławną perską historyę o wiązce strzał, z których każda z osobna jest łatwą do przełamania, w pewnej zaś spójni, tworzy silną i na wszelkie ataki wytrzymałą całość.

Żona jego, którą Ludwik Börne nazwał Laetitią rodu Rotszyldów, przeżyła go, kierując po części losami swej rodziny w duchu wskazanym przez męża.

Gdy w roku 1831 obawiano się wybuchu wojny europejskiej, uspokajała bojaźli-

i powszechnego dobrobytu; obecnie zaś, gdy warunki polityczne się ustaliły, Argentyna rośnie i rozkwita, i to na sposób iście amerykański. Tak np. jeszcze w r. 1905 uprawiano w Argentynie około 5 milionów hektarów ziemi, a w r. 1907 około 15 milionów! A więc w przeciągu trzech lat obszar ziemi ornej powiększył się w trójnasób. Bydła kraj posiada teraz 113 milionów sztuk, a bydło argentyńskie należy do lepszych ras, posiada też wyjątkową wartość zarówno w handlu jak i w gospodarstwie wiejskiem. Tak samo podniósł się ostatnio handel zagraniczny. W r. 1905 przywóz towarów zagranicznych wynosił 95 milionów *peso* (około 400 milionów koron), wywóz 101 mil. *peso* (około 402 mil. koron). Ale w dwa lata potem, w r. 1907 — przywóz wynosił 285 mil. *peso* (około 2000 mil. koron), a wywóz dosięgnął cyfry 300 mil. *peso* (około 2200 mil. koron). Dane te dowodzą wymownie ogromnego rozwoju rzeczypospolitej argentyńskiej.

Rząd argentyński w ostatnich czasach dokłada wszelkich starań, aby zystać dla kraju jak najwięcej przychodźców. Tak np. udziela on stałych subsydyów pieniężnych „Klubowi niemiecko-argentyńskiemu“ w Berlinie, który ma za zadanie, prąd emigracyjny z Niemiec kierować do Argentyny. Rząd nosi się nawet z zamiarem wysłania do państw europejskich własnych agentów, celem ożywienia przychodźctwa do Argentyny. W r. 1897 przybyło do tego kraju około 250 tysięcy imigrantów, lecz większa część, bo 138 tysięcy opuściła niebawem Argentynę, pozostało zaś tylko około 110 tysięcy. Natomiast w pierwszych trzech miesiącach r. b. przybyło do Argentyny 45.484 przychodźców: mężczyzn 28.141, kobiet 9 914, dzieci 17.429.

Co się tyczy nader pomyślnego stanu kolonistów-żydów w Argentynie, korespondent odwołuje się do ostatniego sprawozdania Towarzystwa „Ica“. Nie wątpi on też, że powoli imigracya żydów do Argentyny powiększy się znowu, lecz zarazem ostrzega przed niezdrową reklamą i wrzaskliwym „rwetesem“, jakie 25 lat temu wielce zaszkodziły emigracyi argentyńskiej. Wmawiać wychodźcom, że żydzi uzyskają w Argentynie „państwo żydowskie“, z własnem wojskiem żydowskiem i t. p. wspaniałościami — czego terytoryaliści poszukują — na pewno żadnego nie ma sensu. Ale czas jest pamiętać o tem wielkiem, rozwijającem się tak pomyślnie państwie południowo-amerykańskiem; podczas gdy Stany Zjednoczone północno-amerykańskie liczą obecnie setki tysięcy ludzi bezroboczych, Argentyna pragnie jak najwięcej przychodźców. *Honor.*

Dokument klasyczny.

Na takie miano zasługuje bez wątpienia fejleton p. Z. M., zamieszczony w jednym z ostatnich numerów petersburskiego dziennika żargonowego *Der Frajnd.* Jest to praca tak szczera, prosta i trafna, a „kwestyę“ żargonową omawia tak otwarcie i dosadnie, iż gdyby ją napisał był asymilator najczystszej wody i umieścił na łamach pisma nieżydowskiego, niejeden być może podejrzałby go o tendencyjność i świadomą przesadę. Że zaś fejleton ten wyszedł z pod pióra żargonowca-rzeczoznawcy a czytelnikom swoim podaje go pierwsze i najpoważniejsze pismo żargonowe, przeto poczytuję go za *locus classicus*, przesądzający całą sprawę i — konferencyę żargonową wręcz decydująco.

Pan Z. M., biorąc asumpt od komedyi czerniowieckiej, artykuł swój zatytułował znacząco: „Cała historya — to kłamstwo“, i nagłówek ten sam piętnuje już należycie donkiszoteryę „konferencyj żargonowej“. Lecz aby zaznajomić czytelników *Jedności* z wywodami p. Z. M., nie ograniczam się na przytoczeniu najwybitniejszych tylko ustępów jego pracy, jeno wolę tę ostatnią podać *in extenso* w tłomaczeniu możliwie dosłownem. Publicysta *Frajnda* pisze:

„Konferencya czerniowiecka zawyrokowała, czyli — jak się wyrażają nowomodnie — uchwaliła rezolucyę, że naszym językiem narodowym jest żargon.

Tą oto rezolucyą czezniowiecką przelękli się ci z pośród naszych żydów, którzy za nasz język narodowy poczytują hebrajszczyznę.

I zaczął się na nowo starodawny spór o dostojność dwóch naszych języków.

Zwyczajnie jak wobec kłótni, nie brakuje miłośników zgody, którzy nie mogą spokojnie przyglądać się, jak ludzie się kłócą i za łby wodzą, wywcłując wzajemną nienawiść. Więc wdają się w to i dokładają wszelkich starań, aby „żargonowców“ i „hebraitów“ pogodzić.

Otoż niektórzy wywodzą: hebrajski był — żargon zaś stał się naszym językiem narodowym, a co później będzie, tego nikt nie wie.

Inni znowu wnoszą taką ugodę: hebrajski jest naszym językiem narodowym; żargon — ludowym. Że zaś my żydzi jesteśmy przecież i ludem i narodem, więc potrzeba nam niby-to dwóch języków. (Pyszna ironia! *L.*). Ależ, jakżeż wszystkim narodom świata wystarcza jeden język? Toć one, te narody świata, są rzeczywiście — żal się Boże — biedne, a my żydzi jesteśmy ludem bogatym, posiadającym aż dwa języki. Bogactwo na pewno nie jest wadą.

Mimochodem opowiadają sobie zalety hebrajszczyzny i żargonu. Pierwsza — jest to język stary a wiecznie młody, który cudownego wdzięku i czaru nie stracił do dziś dnia, jakkolwiek większa część żydów nie rozumie nawet stówek onego wiecznie pięknego i wiecznie młodego języka. Drugi język stał się swojskim, lubo był niegdyś obcym, a w nim odźwierciadla się tragedya dyaspory żydowskiej wraz z swobodą ducha żydowskiego, — jużci, jest on drogocennym skarbcem kulturalnem, z którego możemy li być dumni i pysznić się nim. (Jaka ironia! *L.*).

Ja muszę powiedzieć prawdę: nie należę do owych ludzi, którzy boją się sporów i zatargów. Jednakowoż zdaje mi się, że cały spór o nasz język narodowy nie jest wart skorupy od jajka.

Atoli spór ten żadnej nie ma treści, nie dla tego, że każdy z dwóch języków naszych jest w swoim rodzaju „wielkim arystokratą“ i „wielkim wykwintnisiem“ a oba razem są drogocennymi brylantami w naszej kulturze

---

wych zapewnieniem: „wojny nie będzie, syn mój nie da pieniędzy“.

Synem tym był James Rotszyld, ofiara drwin i ironii Henryka Heinego.

I tak, pewnego razu, wobec licznie zgromadzonych gości, zwrócił się do niego Heine w te słowa: „Nie mów pan do mnie w tonie tak poufałym. Gotowi mię uważać za człowieka pańskiego kalibru“.

Gdy w toku rozmowy James Rotszyld skarżył się na brudy Sekwany i przy tem wspomniał, iż widział tą rzekę u źródła, gdzie jest czystą, przeźroczystą. Henryk Heine zauważył w swym zwykłym ironicznym tonie: „Pański ojciec miał być także zacnym i poczciwym człowiekiem!“

O ile ofiara Heinowskiego sarkazmu nie odznaczała się wybitnemi zdolnościami w dziedzinie sztuki, literatury, to przecież jako bankier, był prawdziwy geniusz finansowym.

Za lipcowego królestwa Ludwika Filipa był rzeczywistym władcą Francyi, on rzeczywiście „finansował“ to sławne „lipcowe królestwo“.

Również nie mniejszemi łaskami cieszył się u Napoleona III go, który odznaczył go wielką wstęgą legii honorowej i należał do jednych z najbardziej zaufanych dworu.

Od niego też, który szczególnie podnosił wartość czasu, pochodzi zdanie: „Nie jest dość bogatym, by chodzić pieszo“.

Rotszyldzi wyprzedzali swe czasy i oto tajemnica ich powodzeń, tajemnica zresztą wszelkiego rodzaju powodzeń, zakrojonych na wielki styl i rozmiar.

Tu w szczególności podnieść należy ich zasługi w kierunku rychłej informacyi, służby kuryerskiej, która im oddawała niepospolite rzeczywiście usługi.

Tak też dowiedział się kanclerz, książe Metternich o wypadkach rewolucyi, która spowodowała też jego późniejszy upadek, z prywatnago źródła wiedeńskiej firmy Rotszyldów.

We wszystkich prawie centrach Europy mieli Rotszyldzi swych agentów i potrafili zawsze zdarzenia polityczne w odpowiedni sposób dla się wyzyskać.

I tak naprzykład, podporą Maiera Natana Rotszylda był książe Wellington, za jego pośrednictwem też użyczył środków finansowych armii prusko-angielskiej, złączonej przeciw potędze Napoleona.

Przebył sam całą kampanię w głównej kwaterze księcia Wellington, będąc naocznym świadkiem rozstrzygającej bitwy pod Waterloo.

Gdy losy bitwy były rozstrzygnięte, udał się jak najspieszniej do Brukseli, skąd po wielu trudach, kosztach i staraniach przybył do Ostendy.

Przybywszy do Ostendy, zastał morze bardzo burzliwe, tak że dopiero po złożeniu 2.000 franków uzyskał z wielkim trudem czółno...

Na pół martwy przybył do Londynu, o wiele prędzej niż urzędowy kuryer, który na odbycie tej samej drogi potrzebował trzy dni.

Dwudziestego czerwca widziano bankiera na giełdie — blady i nędzny z wyglądu, nie zaprzeczał pogłoskom o klęsce zjednoczonych — równocześnie osoby stojące w jego usługach zarzucali giełdę rozmaitymi papierami, tak, iż skutkiem tego była olbrzymia zniżka.

Powszechnie uważano go za zrujnowanego; równocześnie skupywali jego ajenci wszelkie akcye giełdowe po cenach bajecznie niskich — gdy w dzień potem przybył kuryer urzędowy z wiadomością zwycięstwa, zysk Rotszylda wynosił milion funtów angielskich.

„Związkowi wygrali bitwę pod Waterloo, Rotszyld ją zarobił“.

Frankfurt. *Milka*

żydowskiej, Oh nie! Spór jest niedorzeczny dla tego że — jeżeli chcemy być uczciwymi choćby na chwilę, jeżeli chcemy mieć tę odwagę, by nie wstydzić się gorzkiej prawdy — musimy otwarcie oświadczyć:

Wspieramy się nadaremnie, bowiem my żydzi języka narodowego wcale nie mamy, ani nawet jednego.

Owszem: co to znaczy mieć język narodowy? — Mieć język narodowy znaczy, przedewszystkiem, czuć, że mowa ta jest naszą własną, czuć, że mowa ta stanowi część naszego umysłu, naszej duszy, czuć, że jest ona nam drogą, miłą i świętą. Mieć język narodowy nie znaczy — mieć „mowę targową“ (*sic! L.*), za której pośrednictwem wyrażamy tylko powszednie myśli nasze, kupujemy i sprzedajemy i wypowiadamy zwyczajne potrzeby materyalne. Język narodowy wyraża wszystkie nasze myśli i uczucia, proste i podniosłe, grube i subtelne, powszednie i odświętne, język narodowy żyje pospołu z każdym z nas, rośnie i rozwija się, upada i podnosi się razem z narodem, razem z ludem, wsiąka wszystko, co duch narodu tworzy, co siły artystyczne ludu wydają w wszelkich dziedzinach kultury, sztuki i wiedzy.

Czyż my żydzi mamy taki język?

Hebrajszczyzna była niegdyś takim językiem narodowym. Lecz było to bardzo dawno, za minionych, zamierzchłych wieków. Później zaś hebrajski stał się połowicznym językiem narodowym, nie obejmującym całego ducha żydowskiego. W tym, w istocie arcypięknym języku pisaliśmy, ale nie mówiliśmy, używaliśmy go w ciasnych czterech ścianach bethamidraszu (uczelnia religijna), ale nie w szerokim i przestrzennym świecie. Mieliśmy literaturę hebrajską, której przecie większa część ludu nie rozumiała. Dla większej części ludu hebrajszczyzna stała się drogim i świętym skarbem, trzymanym w sanktuaryum, a którym nikt nie posługuje się w życiu. Hebrajski dla szerokich mas ludu oddawna już martwym jest językiem, nie wyrażającym już życia ludu i bogatej, wielostronnej jego treści. Stał się językiem wybrańców. Ci mogą być najlepszymi i najszlachetniejszymi ludźmi, ale ludem, narodem wszak nie są a język ich nie jest językiem narodowym.

Atoli jest to ogromny błąd, jeżeli poczytuje się żargon za nasz język narodowy. Już ta okoliczność, że większa część inteligencyj żydowskiej zapomina żargon, wstydzi się naszego „języka matczynego“ i czuje się poniżoną, jeżeli wypadnie jej mówić po żydowsku, — już to samo jest smutną oznaką dla żargonu. Gdzież — bo widzieliście, ażeby inteligencya wstydziła się języka narodowego swego ludu? Był czas, kiedy arystokraci w Rosyi np. wstydzili się mowy rosyjskiej i mówili po francusku. Ale wówczas język rosyjski nie był jeszcze kulturalnym, literackim, a i Rosyanie sami nie mieli własnej kultury. Była wówczas w Rosyi arystokracya, ale nie było rosyjskiej inteligencyj. Ta ostatnia urodziła się, rosła i rozwijała się razem z kulturą rosyjską. Inteligencya rosyjska stworzyła kulturę rosyjską, wykształciła, uszlachetniła, zeuropeizowała język rosyjski, ale nie uciekła do niego, nie wstydziła się go.

Żydowska zaś inteligencya ucieka od żergonu i nie chce nic wiedzieć o kulturze żydowskiej (*? L.*). I nietylko inteligencya żydowska zapomina i ucieka od — żargonu, To samo czyni także burżuazya żydowska, czyni to każdy, kto staje się trochę majętniejszym, wyższym, każdy, kto uważa się jeno za arystokratę, za inteligenta.

Może powie ktoś: Inteligencya żydowska jest zmurszałą, burżuazya żydowska — zepsutą; ale masa ludowa pozostaje zdrową i język jej — to żargon.

Ale otóż wiemy, że nawet najlepsza i najzdrowsza inteligencya żydowska ucieka od żargonu, nawet pisarze żargonowi nie mówią u siebie po żydowsku. Nawet fanatycy żargonu dokładają wszelkich starań, aby dzieci ich nie mówiły i nie rozumiały po żydowsku.

Masa ludowa wszędzie naśladuje inteligencyę, nawet — burżuazyę. Masa ludowa może nie lubić bogatej burżuazyj i pańskiej inteligencyj, — ale jednakże naśladuje ją i stara się kopiować we wszystkich szczegółach życia. Spostrzegamy to u wszystkich narodów a żydzi nie stanowią wyjątku.

Jest to też wielkiem oszczerstwem żydowskiej masy ludowej, jeżeli się wymyśla, że ona lubi żargon. Masa ludowa mówi po żydowsku, ale nie lubi własnej mowy. W czemże po dziś dzień objawiła się miłość naszego ludu do jego mowy, do jego „języka matczynego“? Najlepszą oznaką, jak lud zachowuje się wobec żargonu, jest stosunek, w którym pozostaje on do literatury żargonowej i do twórców. tejże. Żydzi są narodem wykształconym. Większa część żydów umie czytać i pisać. Mimo to piśmiennictwo żydowskie (żargonowe) jest najuboższem na świecie. Nie będzie to przesadą, jeżeli powiemy, że prawie nie mamy wcale literatury. Był czas, kiedy literatura zajaśniała na chwilę, ale wnet zaszła, zgasła. Serbowie, Bułgarowie, Kroaci i najmniej wykształcone ludy posiadają bogatszą literaturę niż my żydzi, naród 12 milionowy. Jakoś przypadkiem narodziła się u nas beletrystyka żargonowa. Ale i ta beletrystyka ustała akurat w czasie, gdy mamy wielką liczbę talentów beletrystycznych. Poza beletrystyką zaś nie mamy w rzeczywistości żadnej literatury. Tych kilku broszurek groszowych jakoteż „Biblioteki domowej“ pisma warszawskiego *Hajnt*, człowiek poważny przecież za literaturę uważać nie będzie.

Gdzież są nasze czasopisma żargonowe? nasze książki żargonowe? — A bo nie mamy żydowskich uczonych, żydowskich publicystów? Obce piśmiennictwa najlepszą dają na to odpowiedź. My sami (żargonowcy) napadamy i drwimy z inteligentów żydowskich, „służących obcym bogom“, pracujących na cudzych niwach. Dlaczegoż nie mamy własnych niw, własnego chramu literackiego?

Możemy być pewni: gdyby była potrzeba literatury żargonowej; gdyby choć część pewna żydowskich mas ludowych zajmowała się literaturą żargonową, czytywała dzieła żargonowe, wtenczas znalazłoby się dosyć ludzi piszących takie dzieła po żydowsku... Ale nie mamy literatury żydowskiej, ponieważ lud nasz jej nie potrzebuje, a jeżeli ktoś czytać coś, to chce on czytać właśnie — nie po żydowsku. Jestto naszem przekleństwem, że my żydzi sami ignorujemy pisarzy, publicystów, nawet wybornych beletrystów żargonowych. i to tylko dlatego, że piszą — po żydowsku.

Niekiedy mówimy jakoś o swych talentach żargonowych, niby — to oddajemy im cześć, poważamy ich i jesteśmy z nich dumni. Wcale a wcale nie prawda! Nie jest to nic więcej nad małpowanie innych nacyj. Te wszak mają swoje talenty, obchodzą uroczystości i jubileusze, więc my żargonowcy musimy to naśladować i niby-to także prawić o swoich pisarzach. W sercu zaś u mas ludowych najmniejszy pisarz nieżydowski więcej wart od największego artysty żargonowego. Artysta żargonowy zdobywa u nas imię, kiedy inne narody zaczynają mówić o nim. Lud nasz lubi wykształcenie, literaturę, lubi czytać książki. Ale lud nasz nienawidzi — żargonu, dlatego też nie mamy literatury żargonowej.

Najprostszą formą piśmiennictwa jest — gazeta. Lecz czyż my żydzi mamy tyle gazet (żargonowych), ile powinno by było wychodzić stosownie do naszej liczby? — W Rosyi mieszka 5 milionów żydów. Toć mają raptem — 3 gazety żargonowe. Ileż gazet zaś posiada Serbia, Bułgarya, nie liczące też więcej niż 5 milionów ludności!

Gdy żydzi mieli wyłącznie gazety hebrajskie, mówiono, że dlatego wychodzą tylko 2 gazety, ponieważ żydowska masa ludowa nie rozumie po hebrajsku. Obecnie mamy w Rosyi gazety żargonowe, które masa ludowa może czytać i rozumieć. Dlaczegoż nie powiększa się ich liczba? Gdzież są czytelnicy żydowscy?

Fakt, że literatura żargonowa nie może się rozwijać, że drobna garstka pisarzy żargonowych nie ma gdzie pisać, — ten fakt sam jest najlepszym dowodem, że cały naród żydowski nie lubi żargonu, nie ceni skarbów, tworzonych w jego języku, wogóle nie jest amatorem tego rodzaju skarbów. A więc jest to rzeczywiście zaślepienie, jeżeli kto usiłuje wmówić w siebie, że żargon jest naszym językiem narodowym. Nasze masy ludowe mówią po żydowsku. Ale to za mało. Żydowskie masy ludowe nie dają językowi żydowskiemu (żargonowi) możności stania się językiem kulturalnym, nie dają mu wytworzyć własnej kultury narodowej, więc język ów nie jest ich językiem narodowym.

Może to się kiedyś zmieni, tymczasem jednak żargon nie jest naszym językiem narodowym. A jeżeli zadaje się już zapytanie: Jest li hebrajski czy żargon naszym językiem narodowym?“ — to musimy otwarcie i uczciwie na to odpowiedzieć: Ani jeden, ani drugi, — przynajmniej teraz nie.

I to będzie prawdziwą odpowiedzią“.

Tyle publicysta-żargonowiec o piśmiennictwie żargonowem. Zdaje mi się, że komentarze i uwagi są zgoła zbyteczne.

Lambda.

Echa procesu białostockiego.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności“*).

Występujących w charakterze przedstawicieli poszkodowanych podczas pogromu adwokatów przysięgłych Skariatina i Hillersona, po

ciągnięto do odpowiedzialności za mowy, wygłoszone podczas rozważania sprawy.

Ten niezwykły, ba nawet w Rosyi po raz pierwszy zachodzący wypadek, wzbudza powszechne oburzenie.

Dnia 21 czerwca, już po ogłoszeniu wyroku w sprawie białostockiej, wiceprokurator Owsiannikow już po wyjściu adwokatów z sali sądowej, zrobił następujące oświadczenie:

„Rezerwuję sobie prawo dodać uwagi do protokołu sądu z powodu przemówienia adwokata przysięgłego Hillersona".

Uwagi te zresztą zrobił nietylko Owsiannikow, ale i wiceprokurator Konaszyńskij.

W dosłownem brzmieniu uwagi te głoszą:

„*A*). Podczas śledztwa sądowego świadek Epstein na zapytanie adwokata przysięgłego Hillersona, czy istnieje w Białymstoku oddział związku narodu rosyjskiego, odpowiedział: „Nie wiem, ale jest klub urzędników — „Otdych" (Odpoczynek), w którym rozpowszechniają odezwy, siejące nienawiść do żydów". Na dalsze zapytanie Hillersona, czy kontyngent urzędników uzupełnia się miejscowymi ludźmi, czy też przybyszami, świadek Epstein odpowiedział, że przybyszami. „A zatem — oświadczył adwokat Hillerson — urzędnicy są żywiołem przyjezdnym, szerzącym nienawiść pomiędzy ludnością chrześcijańską a żydowską".

B). Podczas badania komisarza Kosteckiego, jeden z powodów cywilnych między innemi postawił mu zapytanie: „A czy nie mówił pan podczas rewizyi policyantom: „szukajcie dobrze żydów i bijcie ich", za co został powołany do porządku przez przewodniczącego.

C). Podczas przemówień ostatecznych adwokat Skariatin oświadczył, że akt oskarżenia w danej sprawie jest wypracowaniem na zadany temat i że akt oskarżenia zawiera dane, świadczące o tem, że autorowie tego aktu niesumiennie operowali faktami.

D). Adwokat przysięgły Hillerson w swem przemówieniu oświadczył, że:

1. waśni pomiędzy robotnikami żydami a chrześcijanami być nie mogło i jedni i drudzy bowiem występują pod hasłami: „proletaryusze wszystkich krajów łączcie się", nie zaś „pożerajcie się wzajemnie" — co jest hasłem biurokracyi i burżuazyi,

2. że agitacya czarnosecinna była prowadzona w wojsku jeszcze od czasu pogromu w Brześciu. Jemu udało się otrzymać odezwę do wojsk, w której udowadnia się, że wszystkiemu są winni Japończycy, żydy i polacy,

3. że niezadowolenie wśród wojska jest wynikiem używania go do ochrony porządku wewnętrznego,

4. że winowajcami pogromu w Białymstoku są nie żydzi i nie podsądni — oni są ofiarami prowokacyi; właściwi zaś winowajcy pozostają na wolności,

5. że pogrom w Białymstoku rozpoczął się po sygnałowych wystrzałach,

wreszcie 6) — mówiąc o umiłowaniu wolności, która cechuje naród rosyjski — Hillerson powołał się na Rzeczpospolitą Nowogrodzką i dał wyraz marzeniom, by tradycye Wielkiego Nowogrodu wcieliły się w życie".

Sprawa pp. Skariatina i Hillersona przekazaną została nie sędziemu śledczemu, a żandarmeryi, która już wezwała p. Hillersona jako oskarżonego i zażądała odeń złożenia kaucyi 5000 rubli. Wprost z żandarmeryi udał się p. Hillerson do prezesa rady adwokatów przysięgłych, któremu zdał sprawę z tego, co zaszło, a 16. października do rady adwokackiej 100 adwokatów wniosło oświadczenie, domagające się zwołania nadzwyczajnego zebrania w celu zmienienia tego niebywałego w dziejach palestry bezprawia.

KRONIKA.

Wydział kraj. zamianował dr. Chaima Hifsteina sekundaryuszem szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Z sądownictwa. Sekretarz sądowy dr. Dawid Engel, mianowany został radcą w Tarnopolu. Radca sądowy Eliasz Fränkel przeniesiony został z Przemyśla do Sanoka.

Z kolei państwowych. Minister kolei żelaznych zamianował starszego komisarza budownictwa Hug. Pekla, zastępcę naczelnika I. sekcyi konserwacyi w Samborze, naczelnikiem sekcyi konserwacyi w Ustrzykach; starszego komisarza budownictwa Bron. Zangena w Czerniowcach, zastępcą naczelnika sekcyi konserwacyi tamże.

Namiestnik zamianował praktykanka budownictwa, Lipę Lufta, adjunktem budownictwa, zaś ukończonego słuchacza politechniki, Abr. Schul. Prokescha, praktykantem budownictwa.

W sprawie masowych chrztów dzieci żydowskich w zakładzie wychowawczym podrzudków w Bobrku pod Oświęcimem, zabrał głos w Sejmie członek polskiej lewicy demokr. poseł dr. Ignacy Landau i wykazał, iż obowiązkiem kraju jest zająć się czuwaniem nad wychowaniem dzieci w tych zakładach, w których kraj ze swych funduszów łoży na utrzymanie dzieci. Ponieważ Wydział krajowy zawarł układ z zakładem w Bobrku, wedle którego zakład ten ma przyjmować dzieci przynależne do Galicyi i urodzone w zakładzie dla położnic i podrzutków we Wiedniu i ma je utrzymywać do 14 roku życia, i ponieważ Wydział krajowy płaci za to od każdego dziecka po 14 K. miesięcznie, przeto obowiązkiem Wydziału jest pilnie badać, czy dzieci te są tam należycie wychowywane. Obowiązek ten w danym wypadku tem bardziej ciąży na Wydziale, skoro podnosiły się głosy w prasie, wykazujące zupełne zaniedbanie dzieci żydowskich na punkcie religijnego ich wychowania, zaniedbanie, które pod wpływem otoczenia powoduje lekceważenie, a z czasem nienawiść i pogardę dla religii żydowskiej.

Twierdzenie, które znalazło odgłos w prasie, że w ostatnich latach około 40 dzieci żydowskich przeszło na wiarę chrześcijańską, jest tak alarmujące, iż Wydział krajowy nie może ani chwili zwlekać z zbadaniem tej sprawy i z usunięciem tego stanu, jeżeli nie chce ściągnąć na siebie podejrzenia lub przynajmniej wywołać przypuszczenie, iż to się dzieje z jego wiedzą i cichem zespoleniem. Sprawdzenia więc tych wiadomości, przez czasopisma podniesionych, żądać należy dla uspokojenia wzburzonej opinii znacznej części naszego społeczeństwa.

Jakób Stern zmarł w tutejszym zakładzie karnym. Historya jego procesu, o czem dwukrotnie pisaliśmy, stanowi unikat w sądownictwie austryackiem. Ostatecznie skazany na czteroletnie ciężkie więzienie, jako 83 letni starzec, sparaliżowany, głuchy i ślepy, po dwuletniem więzieniu śledczem, począł odsiadywać nałożoną karę w lwowskiem więzieniu. Śmierć po kilku miesiącach przerwała pasmo cierpień, może niewinnych. Przez cały ciąg procesów nie dostarczono mu żadnego pozytywnego dowodu winy. Na łożu śmiertelnem, jakkolwiek już nic nie miał do stracenia, zapewniał jeszcze Stern o swojej niewinności.

Aneksya Bośni i Hercegowiny. Z okazyi aneksyi odbyły się w tych krajach w dniu proklamacyi 7. b. m. i 10 b. m. liczne uroczystości i nabożeństwa dziękczynne. Między innemi odbyło się w dniu proklamacyi posiedzenie przełożeństwa austryacko-węgierskiej gminy wyznaniowo-żydowskiej, oraz rabinatu w Serajewie, na którem uchwalono wysłać cesarzowi do Budapesztu telegram hołdowniczo-dziękczynny. Następnie udała się deputacya do szefa kraju i komendanta Winzora, który ją bardzo przychylnie przyjął. W najbliższą sobotę odbyło się dziękczynne nabożeństwo z odpowiedniem kazaniem rabina dra Weszla, przy szczelnie wypełnionej synagodze i obecności reprezentantów władz z generałem Winzorem na czele.

Zamordowanie Hercensteina. Po raz trzeci odbyła się 29. z. m. rozprawa sądowa przeciw Połoniewowi, mordercy Hercensteina. Bronił go doradca prawny głównej rady Związku prawdziwie rosyjskiego, Ostrowski. Ale i tym razem musiano odroczyć rozprawę z powodu niejawienia się klasycznego świadka, żandarma Sapolskiego, który tuż po zamordowaniu Hercenstejna gościł w swem biurze Połoniewa i kampanię Sapolski pozostaje obecnie w służbie tajnej policyi rosyjskiej i mógł przecież przez nią być zwolniony dla uczynienia zadość obowiązkowi wobec Sądu. Ale przełożonym jego zależy na niewykryciu prawdy w tym procesie politycznym, dlatego też sąd fiński napotyka z tej strony na takie trudności. Również nie może on wydostać od ministeryum sprawiedliwości fotograf i Kasanzewa, podejrzanego o współudział w zamordowaniu Hercensteina. Istnieje bowiem podejrzenie, że ta sama banda popełniła morderstwo na Hencenstejnie, dr. Jollosie, jak również zamach na Wittem. Ostatnie przestępstwa, popełnione w Rosyi, zostały w zarodku śledztwa stłumione. Ale sąd fiński nie chce uznać tajemnic absolutnej kontrrewolucyi.

„Koszerne" świnie. W mieście Szentes, ma być wybudowana nowa rzeźnia. Na żądanie rzeźników wydał zastępca starosty rozporządzenie, by na przeciąg budowy wynajęto lokal o sześciu dużych oknach, w którym ma być urządzonych sześć dużych stołów i kotłów. Rozporządzenie to między innemi zawiera: „W końcu polecam burmistrzowi, by się postarał o stół dla bicia świń wedle rytuału żydowskiego".

Z za kulis rabinatu. „Hed Hasman" donosi o następującem zajściu: Jakiś prowizor aptekarski z gubernii rjazańskiej, mający żonę i dwoje dzieci, chciał się jej pozbyć koniecznie i ożenić z panną. Przyjechał tedy z Rjazania do Warszawy, gdzie po odpowiednich rokowaniach z rabinami, uzyskał od nich list do żony, iż musi ona wziąć rozwód, ponieważ mąż oskarża ją, iż dawała mu do jedzenia „frefne" mięso. Umyślny wysłaniec przyniósł żonie ten list podpisany przez 3 rabinów. Nieszczęśliwa tedy pojechała do rabinów wileńskich i dowiodła, że jest o wiele nabożniejsza od męża, który jedynie dla pozbycia się jej, obmyślił taką hi-

storyę z rabinami, aby zmusić żonę do rozwodu. Pisma żargonowe domagają się publicznego wyjaśnienia.

Najnowszy dramat Zangwilla. Z początkiem tego miesiąca wystawiono po raz pierwszy w Waszyngtonie najnowszy dramat Izraela Zangwilla p. t. „The Melting Pot“, (Tygiel lejniczy). Na przedstawieniu obecny był także Roosevelt wraz z rodziną. Tym tyglem jest Ameryka, w której ludzie różnych wyznań i narodowości zlewają się w jedną narodowość. Treść dramatu stanowi historya miłości rosyjskiego żyda, który kocha się w córce szlachcica rosyjskiego, co na czele bandy brał udział podczas pogromu Kiszyniewskiego w rzezi rodziców młodego żyda. Młodzieniec emigruje do Nowego Jorku, gdzie utrzymuje się z muzyki, tu poznaje młodą dziewczynę, która z powodu zawikłania się w spiski rewolucyjne, również ojczyznę swą musiała opuścić. Zakochany młodzik zrywa wszelkie węzły, łączące go z rodziną i przyjaciółmi, powoli oddala się z życia żydowskiego, aż zjawienie się ojca ukochanej, tego znienawidzonego człowieka, mordercy jego rodziców, wraca go znów żydowstwu. Jednakże nie na długo zwyciężyła tradycya. Amerykański duch nadziei i wolność odnosi w końcu zwycięstwo nad tradycyą stuleci. Zangwill pragnie tu jasno wykazać, iż Ameryka staje się ojczyzną dla uciśnionych w Rosyi, a zarazem zaprotestować przeciw temu uciskowi. Sztuka ma wielkie powodzenie, a przedstawioną wkrótce będzie w Baltimore i Nowym Jorku.

Żydzi w uniwersytetach rosyjskich. Uchwała rady ministrów, zatwierdzona przez cara w sprawie ustalenia procentu żydów, którzy mogą być przyjęci do wyższych zakładów naukowych, postanawia, że procent ten w obu stolicach we wszystkich zakładach naukowych, z wyjątkiem konserwatoryum w Petersburgu i Moskwie, gdzie może być wyższy, ma wynosić 3 prc., dla innych miast, znajdujących się poza obszarem, w którym wolno żydom mieszkać, ma wynosić 5 prc., w miastach zaś, położonych w obszarze, w którym wolno żydom mieszkać, 10 prc. Na rozkaz cara zbierze się pod przewodnictwem ministra oświaty konferencya zastępców interesowanych władz, która ustali warunki przyjmowania żydów do szkół średnich. Uchwały tej konferencyi będą przedłożone do oświadczenia się Radzie ministrów.

Tutki Arje. Lwowska fabryka tutek „Globus Nil“ wprowadziła nową markę tutek „Arje“, które niniejszem polecamy naszym Szan. Czytelnikom nie tylko ze względu na ich doskonałość, ale głównie także z tego powodu, że fabryka daje z tych tutek 5% na internat żyd. Instytutu teologicznego. Tutki „Arje“ są wszędzie do nabycia.

Przegląd spraw żydowskich.

Z dalekich stron.

Żydzi w Stanach Zjednoczonych. W amerykańskiem czasopiśmie *The Hartford Globe* pojawił się niedawno artykuł o znaczeniu żydów w południowych Stanach Zjednoczonych. Autor zaznacza, iż wyłącznie prawie duchowi przedsiębiorczemu żydów zawdzięczać należy powstanie i szybki wzrost wielkich środowisk handlu i przemysłu południa. Ich zalety, jak pilność, zmysł przedsiębiorczy, jak również rozsądne użycie najnowszych zdobyczy technicznych przyczynił się najbardziej do rozwoju najważniejszych miast południa. Prócz tego okazali żydzi wielkie przywiązanie do miast, które stworzyli. Wojna obywatelska wykazała, iż znaczna większość dorosłych żydów brała w niej udział. Południowa część Stanów Zjednoczonych może tedy wykazać większą ilość senatorów żydowskich, aniżeli wszystkie inne części razem wzięte.

Żydzi w południowej Australii. Wedle *Statistical Register of South Australia* z r. 1906 wynosiła ilość żydów 796; z tego przypadało na mężczyzn 407, na kobiety 330. Ogólna cyfra ludności południowo australskiej wynosiła 362 604, mianowicie 184.422 mężczyzn, a 178.182 kobiet. Żydzi stanowili zatem 0,22% ogółu ludności.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teolog. we Lwowie.

Wykaz trzydziesty dziewiąty.

Przedtem wykazano K 46.556·39

4220.	Józef Bau, Sambor	„	2·—
4221.	Juliusz Gerner „	„	2·—
4222.	L. Zimmerman „	„	2·—
4223.	S. Margulies „	„	2·—
4224.	Abr. Stummer „	„	2·—
4225.	N. Tieger „	„	2·—
4226.	Paw. Pachter „	„	2·—
4227.	D. Zimmerman, Jasienica	„	2·—
4228.	Ch. Necheles, Monasterzyska	„	—·60
4229.	M. Kupfer „	„	—·40
4230.	Aptekarz Minczeles „	„	2·—
4231.	H. Bandler „	„	1·—
4232.	S. Adler „	„	1·—
4233.	Leon Tabak „	„	1·—
4234.	Jakób Notman „	„	1·—
4235.	W. Lifschütz „	„	1·—
4236.	Chalid „	„	2·—
4237.	Gerschon Fisch „	„	1·—
4238.	Jan Skowidski „	„	1·—
4239.	Rudolf Plarowski „	„	1·—
4240.	Bernard Igl „	„	2·—
4241.	Julian Pinarf „	„	2·—
4242.	H. Jäger „	„	—·50
4243.	Herm. Zagher „	„	—·50
4244.	K. Ochshorn, Wyczółki	„	2·—
4245.	M. Ochshorn „	„	2·—
4246.	Goldberg, Zastawce	„	1·—
4247.	Ad. Goldberg „	„	1·—
4248.	D. Nacht. naucz. r., Monasterzyska	„	5·—
4249.	Józef Kleinberger, Kraków	„	10·—
4250.	Fischler „	„	2·—
4251.	Maur. Altenberg, Lwów	„	2·—
4252.	Maur. Diamant „	„	1·—
4253.	Hescheles „	„	1·—
4254.	Weinreb „	„	2·—
4255.	Fabian „	„	3·—
4256.	Landau „	„	3·—

Wpłynęło razem K 46.625.39

W niedzielę dnia 25. października b. r. odbędzie się w Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana (ul. Słoneczna 21) **Przedstawienie amatorskie** z następującym programem: „Inteligent“, scena z życia, Gorczyńskiego, produkcye kółka mandolinistów i „Odludki i poeta“, komedya Fredry. Początek o godz. 7-mej wieczorem.

W poniedziałek dnia 26 b. m. o godz. wpół do 8-mej wieczorem odbędzie się **Walne Zgromadzenie** Koła im. Bernarda Goldmana Tow. Szkoły Ludowej, w lokalu Koła ul. Sykstuska 33 II. p. — z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokołu, 2) Sprawozdanie ustępującego zarządu, 3) Wybór zarządu na rok 1908/9, 4) Wybór delegatów na zjazd T. S. L., 5) Wnioski i interpelacye.

Z drukarni „Wieku Nowego" we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 44. Lwów, dnia 30. października. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Czas odnowić przedpłatę na IV. kwartał.

TREŚĆ:

Ze wstępu

do tegorocznego sprawozdania Koła T. S. L. im. Goldmana.

Pracujmy wspólnie na ojców roli,
Na ziemi, co jest ziemią niedoli,
Aż nam się Raju uśmiechnie świt...

Jastrzębczyk.

Oświata dla ludu — wychowanie narodowe ludu — ileż treści kryją w sobie te słowa, zwłaszcza gdy przez wyraz lud naród jako całość obejmują! Jakże niestety maleje ich znaczenie wówczas, gdy pojęcie to zwężone bywa do pewnych tylko części warstw narodu!

Szczytna działalność Towarzystwa Szkoły ludowej, dążąca do oświaty najszerszych warstw narodu, pragnąca przez oświatę pchnąć naród wyżej do dobrobytu i do wolności, objęła kraj cały, budząc wszędzie uśpione siły do służby dla Ojczyzny. Jednej jednak warstwy narodu działalność T. S. L. nie objęła wcale lub niedostatecznie: blizko milion żydów doznających większego niż ogół zaniedbania, przebywających na ogół w głębszej nędzy materyalnej. Zupełne nieuświadomienie narodowe z niczem porównać się nie dające, podobne chyba do tej przepaści, jaka dzieli ślepych od widzących, głuchoniemych od tych, którzy słyszą i mówią, dzieli ogromną rzeszę naszej braci, podobnie jak zresztą i większość nieoświeconego dotąd jeszcze ludu włościańskiego, od tradycyi narodowej, od arcydzieł piśmiennictwa, od zdobyczy wiedzy i kultury, oddaje ich na pastwę wyzysku, czyni bezbronnymi w walce o byt i zarobek w kraju. Wszelkie uświadomienie narodowe tej rzeszy, wszelkie zbratanie jej z innemi warstwami narodu, staje się wobec tego nieodzowną koniecznością.

Lat kilkanaście minęło od chwili, kiedy śp. Stanisław Szczepanowski w jednem ze swych przemówień oświadczył, że kwestyę żydowską uważa za rozwiązaną. Po dziesięcioletniej czynności Towarzystwa „Przymierza braci“ asymilacya była — zdawało się — na najlepszej drodze i nikt nie wątpił o pomyślnym przebiegu procesu. Oczywiście, dlaczegóżby społeczeństwo polskie, które krocie rodzin niemieckich spolszczyło i stworzyło sobie z nich polską sferę mieszczańską, nie mogło zasymilować żydów — bez szkody, a nawet z korzyścią dla siebie?

W tym samym niemal czasie, kiedy Szczepanowski, a za nim ogół z tego stanowiska oceniał sprawę, zawiązało się we Lwowie Towarzystwo „Syon“, idee syonistyczne zaczęły nurtować wśród inteligencyi żydowskiej i rozszerzyły się lotem błyskawicy wśród młodzieży żydowskiej.

Działalność jednakowoż i rozwój idei syonistycznej jest wykroczeniem przeciw logice historycznej, zaślepieniem ciemnego ludu żydowskiego lśniącemi mamidłami, zbrodnią spełnioną na tymże ludzie. Mieć zatem należy pełną nadzieję w sam pochód naturalnego rozwoju historycznego, który zmiecie — co się już w znacznej części stało — przerosły ponad swą istotną wartość ruch lat ostatnich. Niemniej atoli potrzebnem jest podniesienie i ciągłe podnoszenie hasła asymilacyi narodowej, gdyż praca ta uczciwie pojęta i w energiczny sposób przeprowadzona, skrócić musi chodzenie po manowcach, które kosztuje wiele trudu, zapału i dobrych chęci młodzieży, tak potrzebnej w ogólnej robocie narodowej.

Pragnąc spełnić to zadanie, przyczynić się do wychowania ludu żydowskiego na obywateli kraju, na członków narodu wśród ludu tego, a tem samem do podźwignięcia go z nędzy materyalnej na korzyść ogółu ludności, przystąpiliśmy do założenia Koła Towarzystwa Szkoły ludowej im. Bernarda Goldmana.

Stworzyliśmy instytucyę, której znaczenie i doniosłość osądził w pierwszym rzędzie sam lud żydowski. A że lud ten umie ocenić naszą pracę i że ziarno rzucone przez nas kiełkuje i rozwija się, dowodem coraz znaczniejszy wzrost agend i rozszerzenie pola pracy.

Nietylko jednak wśród ludności żydowskiej przyjętą została działalność naszego Koła z radością i zainteresowaniem, ogół Kół i członków Towarzystwa Szkoły Ludowej zrozumiał doniosłość i konieczność pracy tej; rezolucyę powziętą jednomyślnie na Walnym Zjeździe T. S. L. w r. 1904 powitał z radością nowo założone Koło nasze i polecił wszystkim Kołom popieranie i współdziałanie w akcyi oświatowej wśród ludności żydowskiej.

Skutkiem tego poparcia i dzięki niczem nie zwalczanej prawdzie i potędze naszej idei, przedkładamy dziś po krótkim stosunkowo czasie do oceny całemu społeczeństwu rezultaty tych naszych zabiegów z głębokiem przekonaniem, że jest tu pole do działania niezmiernie obszerne, a zapowiadające plony bliskie i obfite.

Sprawozdanie z działalności Koła im. B. Goldmana

w ostatnim roku.

Pragnąc przedstawić działalność Koła im. B. Goldmana we Lwowie, uwidocznimy jeno szereg czynów, zestawimy zdarzenia. Razem złożą się one na całość, którą przedkładamy sądowi polskiej opinii publicznej.

Staraniem Koła urządzono dnia 13-go stycznia b. r. obchód ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego dla wychowanków Uczelni im. B. Goldmana, na który złożyły się produkcye wokalno-deklamacyjne i stosowny odczyt o powstaniu z r. 1863, wygłoszony przez jednego z uczni.

Dnia 24. stycznia b. r. urządziło Koło nasze nabożeństwo pamiątkowe w synagodze postępowej dla młodzieży uczącej się. Modły liturgiczne odprawił rabin dr. Guttman, a chór templu odśpiewał psalmy pod batutą p. Kaplana. Niestety poważny nastrój uroczystości zakłócony został przez umyślnie w tym celu przybyłych syonistów, którzy po nabożeństwie odśpiewali pieśni syonistyczne, na które

młodzież polska szanując powagę chwili, wcale nie reagowała.

Dnia 16. maja urządzono dla wychowankow Uczelni wieczór ku uczczeniu rocznicy nadania Konstytucyi 3-go maja. Odczyt jednego z uczni i produkcye wokalno-deklamacyjne wypełniły program.

Koło nasze wzięło udział we wiecu polskim w Mostach wielkich dnia 8. czerwca r. b., na którym obok włościan i mieszczan zjawili się w zastępie kilkuset osób żydzi-Polacy. Wiec ten zwołany przez żółkiewską Radę Polską odbył się pod przewodnictwem p. T. Romanowskiego, a między innymi przemawiali delegaci Koła pp. dr. Merwin i dr. Kohl w duchu wzajemnego zbliżenia się i poznania. Wiec przyjął również rezolucyę: „Zgromadzeni na wiecu Polacy bez różnicy wyznania potępiają wszelkie dążenia, zmierzające do rozluźnienia odwiecznych węzłów, łączących ludność polską i żydowską i uchwalają najgorętsze popieranie pracy oświatowej i kulturalnej także wśród ludności żydowskiej".

W czerwcu b. r. wzięliśmy również udział w poświęceniu i otwarciu szkoły T. S. L. w Białej. Delegat nasz wbił gwóźdź pamiątkowy do sztandaru.

W lipcu b. r. otworzył obywatel lwowski p. Jakób Hermann fundacyę Domu akademickiego im. Andrzeja Potockiego. Zarząd Koła powitał powstanie tej znanej z dzienników fundacyi z żywą radością i wziął w niej udział na razie przez delegata do kuratoryi.

Dnia 5, 6 i 7. września odbył się Walny Zjazd Tow. Szkoły Ludowej, w którym Koło wzięło udział przez liczną delegacyę. Zjazd tegoroczny wypowiedział się nader obszernie w kwestyi szerzenia oświaty wśród ludności żydowskiej. Dyskusyę nad sprawą tą rozpoczął referat posła prof. dra Buzka. Następnie dr. Srokowski w swym referacie przedstawi stan dzisiejszy kwestyi żydowskiej wskazał sposoby i warunki potrzebne do pracy nad ludnością żydowską. W swym nader trafnie uchwyconym i prawdziwie odtworzonym referacie położył referent nacisk na akcyę chrześcian dla pozyskania żydów i tych ostatnich w celu przekonania raz na zawsze chrześcian, że polskość jest im droga i miła. W dyskusyi nad kwestyą tą zabrali głos pp. Aleksandrowiczówna, dr. Merwin i dr. Schenker, zakończyło zaś dyskusyę tę powzięcie przez aklamacyę rezolucyi: „Walny Zjazd wyraża przekonanie, że warunkiem pracy oświatowej wśród szerokich warstw ludności żydowskiej, pracy dążącej do uświadamiania im nierozerwalnej, wiekową tradycyą wytworzonej wspólności ze społeczeństwem polskiem i pozyskania ich tem samem dla sprawy narodowej — jest harmonijne działanie wszystkich Polaków, tak chrześcian, jak żydów w kierunku usuwania przeszkód i różnic w każdej dziedzinie życia społecznego i ekonomicznego. Zjazd wzywa całe społeczeństwo polskie bez różnicy wyznania, by w imię dobrze pojętego interesu narodowego, dążyło do wytworzenia tych warunków".

Koło nasze wzięło udział dnia 28 września b. r. w uroczystym obchodzie przeniesienia zwłok hetmana Stanisława Żółkiewskiego. Jako delegaci Koła wyjechali do Żółkwi pp. dr. Loewenstein, Feldstein, dr. Balaban, dr. Jurowicz, Byk i Pordes. Staraniem Koła odbyło się w synagodze żółkiewskiej żałobne nabożeństwo, w którem prócz wielu delegacyj wzięła udział gromadnie ludność żydowska Żółkwi. Po odśpiewaniu przez chór żółkiewski i chór lwowskiej synagogi pieśni „El mole rachmim" i odprawieniu modłów, wygłosił dr. Majer Balaban piękne okolicznościowe kazanie.

Koło podjęło akcyę uczczenia pamięci pułk. Berka Joselowicza. W akcyi tej wniesiono podanie do Rady miejskiej o zmianę nazwy ulicy Berka na ulicę Berka Joselowicza. Za staraniem p. Feldsteina podanie to uwzględniono. Obecnie w druku jest nakładem Koła broszura popularna o Berku Joselowiczu pióra dra Ernesta Łunińskiego.

Nakładem Koła wydano również broszurę dra Merwina „Syoniści".

Obecnie na wniosek posła dra Loewensteina przystępuje Zarząd do wydawnictwa tanich modlitewników hebrajskich z tłómaczeniem polskiem, celem wyrugowania wydawnictw niemieckich.

W działalności naszej wewnętrznej kierowaliśmy się zasadą, by przedewszystkiem pogłębić i ugruntować już powstałe placówki, a rozwinąć działalność o tyle tylko, o ile faktyczne stosunki sprzyjają tej akcyi w tym stopniu, że bez obaw możliwem było rozpoczęcie pracy w danej miejscowości. Z powodu tego nie tak widocznym będzie może rozrost naszych instytucyj oświatowych, w szczególności nie tyle powiększyła się liczba naszych Czytelń prowincyonalnych, ale zapominać nie należy, że teren naszej pracy jest nadzwyczaj utrudniony, że Czytelnie nasze spotykają się wszędzie z terrorem naszych wrogów i gdzie niegdzie tylko hartowi woli jednostek i stałości przekonań zawdzięczają swoje istnienie.

W roku sprawozdawczym prowadziliśmy w rozmiarach dotychczasowych bezpłatną Uczelnię dla uczniów szkół średnich, kurs dla dorosłych analfabetów, Sekcyę Oświatową, Czytelnię im. B. Goldmana we Lwowie i Czytelnie prowincyonalne. Ilość tych ostatnich powiększyliśmy z dziesięciu na piętnaście. Czytelnie mamy we Lwowie, Mostach Wielkich, Kołomyji, Obertynie, Kałuszu, Dobromilu, Horodence, Rudkach, Żółkwi, Tłumaczu, Czortowcu, Czernelicy, Brodach, Zaleszczykach i Uścieczku.

*

Czytelnia lwowska przechodziła w roku bieżącym niejako fazę przejściową.

Z chwilą objęcia wielkiego lokalu ruch czytelniany w każdym kierunku znacznie się wzmógł. Kilkadziesiąt osób schodziło się codziennie wieczorami do Czytelni, powiększyła się liczba korzystających z biblioteki, a kilkuset uczestników liczyły przedstawienia amatorskie niedzielne, połączone z odczytem popularnym i programem muzyczno-wokalnym.

Odwieczne pytanie. 4

BANALNA TRAGEDYA W DWÓCH ROZDZIAŁACH.

Napisał **Honor.**

(DOKOŃCZENIE).

— Owszem — odrzekł z komiczną uprzejmością prezes „Dajmonionu".

— Nie wiem wprawdzie — zaczął Natan Witold ironicznie — jakim właściwie sposobem ludzkość pozbędzie się owej „kuli u nogi", ale zdaje mi się, że ten Herkules, który stajnię ludzkości chce oczyścić, że ten wasz nadczłowiek oddala się fatalnie od człowieczeństwa...

— Bo zbliża się do bogów — wtrącił „demon" z prawicy.

— Nie! — odparł dobitnie Natan Witold — do bestyj...

Przerwała mu szalona burza. Wszyscy zwolennicy Skiby, po części żartobliwie, po części szczerze, jęli obsypywać mówcę wyrzutami, aż wreszcie prezes gromkiem „silentium!" wrzaski uśmierzył.

— Bo widzicie — przedrzeźniał Natan Witold naddemona — ludzkość wiecznie obracać się musi w zaczarowanem kole ograniczonych swych sił, z drugiej strony człowiek jest ostatniem ogniwem w zwartym łańcuchu organizmów zwierzęcych; jeżeli więc nadczłowiek pragnie ślepo wyłamać się z swego środowiska, koniecznie musi wpaść napowrót w knieję dzikich zwierząt lub w stado... Patagończyków...

— Duch proroków hebrajskich spoczął na nim — rzekł Skiba sentencyonalnie, lecz nie wiadomo było, czy żartuje czy nie.

— Mojżesz contra Nietzsche! — wtrącił ktoś z uśmiechem.

— Wasz nadczłowiek z pysznymi swymi „instynktami" — ciągnął dalej Natan Witold sarkastycznie — ma pono wytworzyć ludzkość wyborową, w najlepszym gatunku?... Mnie się zdaje, że ta oczyszczona z wybrakowanych okazów nadludzkość miałaby rychło taki sam koniec co owe dwa legendowe lwy, które pożarły się wzajemnie, tak iż pozostały tylko ich ogony... Zresztą może jeden jedyny nadczłowiek utrzymałby się, mianowicie prawdziwie najsilniejszy, który ujarzmiłby wszystkich słabszych... W takiem nadpaństwie „zdrowego" egoizmu przecież podejrzliwość urobi z każdego... wroga wszystkich, albowiem skąd silny (bo słabych już wogóle nie będzie na lekarstwo!) skąd silny będzie miał tę pewność, że nie padnie ofiarą czatującego nań silniejszego?...

— A policya od czego? — odezwał się ktoś z zabawnem oburzeniem.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Lecz Natan Witold ciągnął dalej:

— Inaczej w tym świecie, do którego my dążymy, w którym już żyjemy. Moralność niewolników nie hańbi już, bo wszyscy ją dzielą, panowie także. Miłosierdzie, współczucie, pomoc sierotom, wdowom, upośledzonym...

— Duch hebrajskich proroków naprawdę spoczął na nim — powtórzył im Skiba.

— ... słowem altruizm obdarzyć może ludzkość owym złotym wiekiem pokoju i szczęśliwości, który nam przepowiadali... prorocy hebrajscy... Czy też zło nie musi ostatecznie zniknąć z pośród ludzi, jeżeli słaby opiekować się będzie słabszym — pewny dla siebie opieki silnego przed silniejszym?

— Bardzo pięknie — rzekł prezes uprzejmie — ale sam chyba przyznasz, kochany demonie miłości, jeżeli my się wybieramy do Marsa, to wy marzycie poprostu dotrzeć do — słońca!... Chodź z nami, nasza droga przynajmniej krótsza i — prawdopodobniejsza.

— Oh — odparł Natan Witold z zapałem — jeżeli mam wybrać ideał, wolę utopię Krasińskich i Schillerów... choćby hebrajskich proroków...

— Prawowity Izraelita! zawołał żartobliwie Jan Sbiba. I podając rękę poprzez stół Natanowi Witoldowi rzekł serdecznie i poważnie:

— Kochany, zacny chłopcze, nie darmo jesteś żydem. — —

Kiedy Natan Witold wracał późną nocą z przyjacielem swoim Kanteckim do domu, odezwał się po dłuższem milczeniu:

— Słuchaj-no, mój drogi. Dziś słyszałem od mego ojca, który się na tem zna, iż wcale nie jestem żydem, a Janek, który się także na tem zna, powiedział mi owszem, że jestem żydem — przecież nie mogę zarazem nim być i nie być; Czem więc jestem?

— Człowiekiem — odrzekł Kantecki serdecznie i ściskał mu rękę.

Również i stosunki towarzyskie wśród członków Czytelni stawały się coraz serdeczniejsze dzięki zebraniom towarzyskim, jakie wśród poważnej dyskusyi na temat aktualny od czasu do czasu się odbywały.

W miesiącach letnich odbyły się 3 wycieczki towarzyskie do Brzuchowic i Janowa, w zimowych dwa wieczorki z tańcami.

O żywotności Czytelni świadczy też powstawanie Kółek, które atoli dopiero z końcem roku rozpoczęły swą działalność. Czytelnia urządziła uroczysty obchód styczniowy i obchód ku czci Konstytucyi 3-go maja dla starszych i osobno dla dzieci, następnie obchód listopadowy.

Odczytów wygłoszono 27, przedstawień popularnych teatru amatorskiego dano 29, przedstawień dla dzieci 8.

Biblioteka liczy dzieł 1455. Wypożyczano w ciągu roku 99 razy, załatwiono czytelników 5084 i wydano ogółem 8025 tomów. Przeciętnie w tygodniu wypożyczało jednorazowo 100 czytelników, którym wydawano 160 tomów. W roku 1907 wpisało się nowych czytelników 316. Ogółem wypożyczało w tym roku 686 czytelników.

Czytelnia otrzymywała stale 35 pism. Obrót roczny wynosił 3046·23 K.

*

Co do Czytelń na prowincyi dawniej założonych, możemy tylko z radością stwierdzić, że Czytelnie te nadzwyczaj pomyślnie się rozwijają, niektóre z nich szukają samodzielnie nowych dróg, dają częstokroć inicyatywę do akcyi w pewnym kierunku, niektóre z nich nawet, jak Czytelnia w Obertynie i Horodence, przyczyniają się do powstania nowych Czytelń.

Z nowo założonych: 1. Czytelnia wiejska w Czortowcu, rozwijająca się bardzo pomyślnie, liczy 72 członków wypożyczających książki 67, czytelników przeciętnie 45. Książek ma Czytelnia 87, pism 5. Pogadanek odbyło się 6. Obrót roczny wynosił 87 K.

2. Nowo założona Czytelnia w Czernelicy, rokująca piękne nadzieje, liczy 75 członków, 61 wypożyczających, przeciętnie czytelników 42. Książek ma Czytelnia 102, pism 6. Pogadanek odbyło się 6. Lustrował Czytelnię delegat Koła p. dr. Merwin. Obrót kasowy wynosił 104 K.

3. Nowo założona Czytelnia w Brodach liczy 137 członków, 115 wypożyczających, czytelników przeciętnie 44. Książek ma Czytelnia 262, pism 7. Odczytów wygłoszono 7. W miesiącach wakacyjnych urządzono bezpłatną Uczelnię celem udzielania pomocy uczniom szkoły średniej do egzaminów poprawczych. Lustrowali Czytelnię delegaci Koła dr. Jurowicz, dr. Schenker, Byk i dr. Merwin. Obrót kasowy wynosił 340 K.

4. Nowo założona Czytelnia w Zaleszczykach, rozwijająca się bardzo pomyślnie, liczy 126 członków, wypożyczających 87, czytelników przeciętnie 5„. Książek ma Czytelnia 175, pism 8. Odczytów wygłoszono 5. Lustrował Czytelnię delegat Koła dr. Merwin. Obrót roczny wynosił 176 K.

5. W ostatnich dniach założono Czytelnię w Uścieczku, co do której naturalnie trudno o jakieś dane. Na razie w dwóch dniach przystąpiło 40 członków, stosunki miejscowe upoważniają do nadziei, że w krótkim czasie Czytelnia ta rozwinie się nader pomyślnie.

Chcąc przedstawić cyfrowo obraz działalności Koła na prowincyi zestawiamy rezultaty wszystkich Czytelń. 13 Czytelń Koła prócz nowozałożonej w Uścieczku i prócz Czytelni we Lwowie liczyło 1273 członków. Zbiór książek liczył 2036 dzieł, z których wypożyczało 1149 członków, pism otrzymywała 84, z których korzystało przeciętnie 561 czytelników dziennie. Obchodów, odczytów i pogadanek odbyło się 96. Obrót roczny Czytelń wynosił 2722 K.

Na usługi Czytelń prowincyonalnych utworzyliśmy już w zeszłym roku w Kole naszem Centralną Składnicę książek, tego roku zaś przystąpiliśmy do utworzenia Biblioteki wędrownej, której kilka oddziałów już zostało do Czytelń wysłanych, dalsze zaś oddziały się tworzą. Oddziały te po przeczytaniu w Czytelni dzieł do nich należących, będą Czytelnie za pośrednictwem Koła między sobą zmieniać.

Nawiązaliśmy również rokowania z przyjaciółmi politycznymi w Tarnowie, Przemyślu, Sokalu, Krystynopolu, Sieniawie, Samborze i Stryju celem założenia w tych miastach Czytelń im. B. Goldmana.

Zainicyowialiśmy również myśl zarządzenia w Czytelniach na prowincyi kursów dla dorosłych analfabetów na wzór kursów lwowskich. Kursa takie są już w założeniu w Żółkwi, Obertynie, Horodence I Brodach. Rozszerzyć je na wszystkie Czytelnie będzie rzeczą przyszłego Zarządu.

*

Trzecią placówką naszej pracy była szkoła dla dorosłych analfabetów we Lwowie.

Staraniem kierownictwa było w tym roku zużytkować wedle możności rezultaty doświadczeń lat poprzednich, które stwierdziły stanowczą przewagę wyników nauki, prowadzonej wedle systemu indywidualizacyjnego nad t. zw. nauczaniem masowem. Zdając sobie jednak sprawę z trudności technicznych, jakie jednostkowe nauczanie sprowadza przy liczniejszej frekwencyi, wolał zarząd szkoły ograniczyć liczbę frekwentantów, zwłaszcza na pierwszem stopniu nauki, przekładając dokładne i należyte przyswojenie materyału naukowego przez nich nad znaczny efekt liczebny we frekwencyi.

Tu też ma w znacznej mierze swą przyczynę niższa niż w latach poprzednich liczba uczniów w zakończonym właśnie roku szkolnym.

Jak dotychczas tak i w tym roku obejmowała nauka dwa stopnie: niższy, do którego należały osoby, wcale nieumiejące czytać i pisać, i wyższy, do którego wcielono jednostki, posiadające już w pewnym stopniu znajomość czytania i pisania, wykazujące jednak pewne braki; są to przeważnie absolwenci kursu niższego z poprzedniego roku.

Cyfry szczegółowe co do liczby, zawodów i wieku frekwentantów w poszczególnych oddziałach i klasach przedstawiają się następująco. Ogólna cyfra frekwentantów wynosiła w klasie pierwszej (niższy stopień nauki) w oddziale męskim 19, żeńskim 20 osób, razem 39. W klasie drugiej (wyższy stopień nauki) w oddziele męskim 21, żeńskim 24, razem 45 osób. Mężczyzn było 40, kobiet 44, łącznie 84 osób.

W oddziele męskim: W klasie pierwszej odbyło się 54 lekcyi dwugodzinnych t. j. 108 godz. nauki. Z języka polskiego (84 godzin) przerobiono z uczniami stale uczęszczającym czptanie i pisanie małego i dużego abecadła w całości, tudzież przystąpiono do czytania ustępów ciągłych z „Elementarza dla samouków“ wydanego przez T. S. L., z uczniami zaś, którzy nieregularnie uczęszczali lub zgłosili się w ciągu roku szkolnego małe litery z tegoż elementarza do str. 32. Nauka pisania obejmowała odpisy z tablicy i z książki, tudzież dyktaty w zakresie poznanych liter.

Z rachunków (24 godzin) poznano liczby do 200, cztery działania liczbami niemianowanemi i mianowanemi, tudzież system miar i wag.

W klasie drugiej (54 lekcyi — 108 godz. nauki), nauka języka polskiego opierała się o „Pierwszą ksiażkę do czytania dla szkół przemysłowych“, z której przeczytano, objaśniono i opowiadano 15 ustępów przeważnje łatwiejszych; nadto czytano kilkanaście ustępów opisowych (z dziedziny historyi, geografii, techniki i wiadomości społecznych); w ostatnich miesiącach czytano z uczniami wiadomości bieżące z rozmaitych czasopism. Ćwiczenia pisemne obejmowały dyktaty, tudzież wypracowania, zastosowane do praktycznych potrzeb frekwentantów: kwity, poświadczenia, ogłoszenia, zamówienia i wypełnianie faktury.

Z rachunków przerobiono cztery działania w zakresie miliona liczbami zwykłemi, tudzież dodawanie i odejmowanie liczbami wielorakiemi. Pisemne ćwiczenia i tu również obejmowały zagadnienia z praktyki zawodowej uczniów.

W oddziale żeńskim w klasie pierwszej (34 lekcyi w 68 godz.) przerobiono z języka polskiego (57 godz. nauki), materyał naukowy na podstawie wspomnianego wyżej elementarza do str. 46 (małe abecadło). W pisaniu zastosowano odpis z książki i z tablicy . Z rachunków przerobiono pisemnie cztery działania w obrębie 100, tudzież mnożenie liczb jednocyfrowych.

W klasie drugiej (34 lekcyi — 68 godz). powtórzono kilka ustępów ciągłych z Elementarza T. S. L., poczem czytano, objaśniano i opowiadano 9 ustępów z czytanki używanej w oddz. męskim. Nadto czytano i objaśniano Szymańskiego: „Srula z Lubatowa“ i Konopickiej: „Jaktona“, (ze zbioru „Z jednego strumienia“) W ćwiczeniach piśmiennych, których było 14, stosowano przeważnie odpisy z książki lub tablicy, (dla uchylenia braków w ortografii), obok tego dyktaty, tudzież opracowania pisemne tematów omawianych w rozmówkach. Nadto w związku z nauką o formie listu napisano kilka listów na papierze listowym. Nauka rachunków obejmowała cztery działania w obrębie 1000 pisemnie, tudzież mnożenie pamięciowe jednocyfrowych liczb przez dwucyfrowe. Tematy do zagadnień pisemnych brano z praktycznego życia.

Poza materyałem zawartym w czytankach podawano uczniom i uczennicom w rozmówkach najważniejsze wiadomości z geografii i dziejów ojczystych, z ustroju państwa i samorządu, z nauk przyrodniczych i techniki. Rozwój uczuć narodowych popierano przez odpowiednie rozmówki, tudzież objaśnianie odnośnych ustępów, zawartych w podręcznikaeh.

Klasyfikacya uczniów przedstawia się następująco: na ogół 84 uczniów klasyfikowano 71, nieklasyfikowano 13, którzy przeważnie z powodu nieregularnego uczęszczania nie osiągnęli pożądanego rezultatu nauki. Na 71 klasyfikowanych otrzymało stopień bardzo dobry 23. dobry 27, dostateczny 21 uczniów.

Grono nauczycielskie składało się z p. Dawida Berlasa, Leona Eichla, z pani Maryi Kozaczewskiej. Korepetycyi na kursie żeńskim udzielał stale p. E. Byk, członek komisyi zarządzającej.

Zarząd szkoły spoczywał w ręku wydelegowanej przez wydział Koła T. S. L. im. B. Goldmana komisyi, w skład której wchodzili zast. przewodn. Koła dyr. Herman Feldstein, dr. Artur Załęcki, (jako kierownik

pedagogiczny), dr. Edwin i Czeszer i Eleazar Byk, (jako sekretarz i referent komisyi).

*

W dotychczasowych rozmiarach prowadziliśmy bezpłatną Uczelnię uczniów szkół średnich we Lwowie.

Na podstawie doświadczeń z lat poprzednich prowadzono pracę w Uczelni i w trzecim roku jej istnienia (rok szkolny 1907/8). Jak w latach poprzednich tak i w roku sprawozdawczym znalazło w Uczelni pomieszczenie 24 uczniów publicznych przeważnie niższych klas szkół średnich, a praca nad nimi szła w dwóch kierunkach: w pierwszej linii chodziło kierownictwu o danie młodzieży szkolnej, a nie mającej w domu odpowiednich do nauki warunków — możności przygotowania się należytego do szkoły, a równolegle z tą szła praca w kierunku narodowego uświadomienia względnie pogłębienia i utrwalenia uczuć narodowych u wychowanków. Celom tym służy cała organizacya i urządzenie Uczelni. Lokal Uczelni (obecnie w szkole miejskiej im. Staszica przy ul. Skarbkowskiej) wyposażony jest w specyalne celowo sporządzone sprzęty; młodzież przebywa w Uczelni od godziny 3-ciej popołudniu do 7-mej wieczór, pozostaje stale pod nadzorem korepetytora względnie dyżurnych; zbiór środków naukowych (mapy, globusy, zbiór roślin i t. p.) i podręczników służy dla ułatwiania nauki, doborowa biblioteka dla młodzieży powiekszana i uzupełniania, pogadanki wieczorne, uroczystości narodowe i t. d. mają głównie na celu pielęgnowanie narodowych uczuć młodzieży.

Młodzież otrzymuje w Uczelni także podwieczorek, złożony zwykle z mleka i pieczywa w dowolnej ilości. Odpowiednie gry i zabawy w chwili rekreacyi, które w lecie spędzają uczniowie na wolnem powietrzu, służą ich fizycznemu rozwojowi.

Wyniki pracy, w obu wyżej wskazanych kierunkach dodatnie, uzewnętrzniają się za rok ubiegły bardzo wyraźnie: na 24 uczniów 23 otrzymało promocyę do wyższej klasy, kilku nawet ze stopniem celującym. Ocena wyników pracy naszej w kierunku pogłębiania narodowych uczuć — należy do przyszłości. Jeżeli jednak wolno wyciągać wnioski z pewnych faktów już obecnie — to niechaj za podstawę do nich służy okoliczność, że wszelkie uroczystości narodowe święci młodzież nasza już z własnej inicyatywy.

Zarząd Uczelni spoczywał w ręku komisyi, na której czele stał dr. Artur Załęcki, kierownictwo bezpośrednie nad młodzieżą sprawowali kolejno pp. M. Bardach (do grudnia z 1907) i T. Weinbaum (do końca roku szkolnego).

Trzymając się tej myśli przewodniej, by Uczelnię przemienić w Bursę, któraby dostarczyła wychowankom całkowitego utrzymania uczyniliśmy spory krok naprzód. Przy sposobności otwarcia Uczelni na rok 1908/9. uchwalono na wniosek przewodniczącego p. posła dra Loewensteina rozszerzyć Uczelnię w ten sposób, iż wychowankowie jej otrzymywać będą bezpłatnie obiad. Uczelnia zatem daje uczniom to samo co bursa, prócz mieszkania i ubioru — mamy jednakowoż nadzieję, że przemiana Uczelni w całkowitą Bursę jest kwestyą niedalekiej przyszłości i apelujemy też do ofiarności społeczeństwa, by wydatniejszem poparciem materyalnem zbliżyła tę tak upragnioną chwilę.

*

Ostatnia z instytucyi naszych, Sekcya Oświatowa, grupująca koło siebie przeważnie młodzież akademicką objęła działalność w następujących kierunkach:

1. Koncerty ludowe, których urządzono 12, o programie dostosowanym do publiczności, a wykonywanym przez siły zawodowe lub amatorskie cieszyły się stale frekwencyą kilkuset osób.

2. Teatr ludowy, acz nastręczał wiele trudności, doprowadzono wreszcie do zrealizowania. Przedstawień odbyło się na razie 3, z powodu krótkiego czasu od rozpoczęcia akcyi na tem polu. W roku bieżącym będzie sposobność akcyę tę rozszerzyć.

2. Kursy popularne miały ogromne powodzenie. Kursy te obejmowały historyę polską i literatury polskiej, literaturą zagraniczną, historyę żydowską, buchalteryę, historyę naturalną, kurs psychologii i wykłady z dziedziny nauk lekarskich. Prócz tego wygłaszano co soboty wykłady społeczno-ekonomiczne. Po odczytach udzielali prelegenci wyczerpujących informacyi.

4. Celem kształcenia członków Sekcyi na pracowników naszej idei zainicyowano szereg odczytów treści społecznej, ekonomicznej i politycznej. Odczytów takich wygłoszono 8.

Program działalności Sekcyi tak obszerny, pole pracy tak szerokie, a zwlaszcza rezultaty już osiągnięte dają nam pewność, że Sekcya w krótkim czasie wybitnie rozrośnie się i spełni zakreślone programem zadanie w zupełności.

Walne Zgromadzenie Koła T. S. L. im. B. Goldmana.

Odbyte w ubiegły poniedziałek Walne Zgromadzenie Koła T. S. L. im. Goldmana, odbiega w przebiegu swoim znacznie nietylko od dawniejszych swych Zgromadzeń, ale także od zebrań innych organizacyi o pokrewnych celach. Już na samym wstępie uderza bardzo przyjemnie bardzo liczny w nim udział młodzieży, zwłaszcza akademickiej. Fakt tu świadczy wymownie o tem, że młodzież ta odczuwa potrzebę poważnej pracy pozytywnej i produktywnej, i że do tej pracy chętnie się garnie.

W dwugodzinnej dyskusyi nad sprawozdaniem z działalności dotychczasowej Koła (odczytanem przez członka Zarządu dra Jurowicza) — omawiano rzeczowo rozmaite dziedziny naszej pracy oświatowej i narodowej, dotykano wielu kwestyi zasadniczego na przyszłość znaczenia.

Nie sposób tu szczegółowo podawać przebiegu tej dyskusyi, bo zakrawałoby to na protokół, ale godzi się przynajmniej podnieść ważniejsze jej momenty. I tak: pp. Natkes, Byk, dr. Merwin i zastępca przewodniczącego Feldstein, omawiali kwestyę udziału starszych i młodszych w pracy Koła. Udział starszych nie powinien mieć tylko charakter reprezentacyjny: praca realna z ich strony, bezpośrednie zetknięcie się z ludnością żydowską i bezpośrednie oddziaływanie na nią na terenie naszych instytucyi, może się niepomiernie przyczynić do rozszerzenia i nawet pogłębienia naszej pracy, nietylko tu we Lwowie, ale także i to może nawet w wyższym stopniu na prowincyi. Główny ciężar pracy jednak spoczywać musi i nadal, jak dotychczas, na barkach młodzieży; nieodzownym też okazuje się ścisły nieustanny kontakt, jak najczęstsza wymiana myśli między młodzieżą a starszymi na niwie pracy oświatowej.

Odnośnie do szczegółów pracy Koła na przyszłość, to pp. prof. Mandel i dr. Merwin zażądali wytężenia sił głównie w kierunku zakładania kursów dla analfabetów i uczelni dla młodzieży szkolnej, prof. Mandel nadto rozszerzenia terenu naszej działalności także na zachodnią część kraju; p. Jolles wskazując na to, że uczelnie obejmą tylko drobną część tej młodzieży szkolnej, wzywa do szukania innych dróg pozyskunia tej młodzieży i wpływania na nią: skupienia jej mniej kosztownym, a skutecznym sposobem około naszego sztandaru. Pp. Thieberg i dyr. Feldstein omawiali jeszcze stosunek ogółu społeczeństwa polskiego do naszej pracy, tudzież stanowisko nasze w ogólnym ruchu oświatowym i narodowym w kraju, wskazując na korzystną w ostatnich latach zmianę w zapatrywaniach na kwestyę żydowską w ogóle, również na coraz szczersze uznanie i poparcie, jakiego praca nasza u światlejszej części społeczeństwa polskiego doznaje.

Wynik wyborów do Zarządu wskazuje na zwrot wielce pomyślny w pojmowaniu ze strony Walnego Zgromadzenia zadań Zarządu, kulminującem się w zapatrywaniu, że w skład naczelnej magistratury Koła wejść powinni ludzie na niwie oświaty rzeczywiście pracujący, lub pragnący pracować. Takie zapatrywanie i dokonane w myśl jego wybory dają wszelką gwarancyę, że praca Koła na przyszłość będzie się nie tylko jak dotychczas rozszerzać, ale także i to intenzywniej niż dotychczas, pogłębiać.

Przewodniczącym Koła obrany został ponownie poseł dr. Natan Loewenstein, zastępcą przewodniczącego dyr. Herman Feldstein, sekretarzem dr. Izydor Schenker, zastępcą sekretarza dr. Feliks Jurowicz, skarbnikiem mec. dr. Leon Balaban, zastępcą skarbnika Eleazar Byk.

Do Zarządu weszli nadto: mec. dr. Tobiasz Aschkenaze, dr. Edwin Czeszer, Henryk Immeles, dr. Alfred Kohl, prof. Salamon Mandel, red. dr. Bertold Merwin, August Paszkudzki, dr. Jan Piepes-Poratyńsski, Bernard Pordes, dr. Waleryan Serbeński, Juliusz Tenner, dr. Jgnacy Weinfeld.

Po raz pierwszy od czasu istnienia Koła zrobiono obecnie użytek z przysługującego Walnemu Zgromadzeniu w myśl przepisów statutów T. S. L. prawa wyboru zastępców członków Zarządu i wybrano jako takich pp. Karola Jollesa, Franciszka Natkesa i Kazimierza Tieberga.

Do komisyi szkontrującej powołano: prof. dra Adolfa Becka, dra Adolfa Liliena i mec. dra Eugeniusza Reitera.

Sprawozdanie powyższe i tak już w ogólnych zarysach podające przebieg poniedziałkowego Walnego Zgromadzenia, byłoby jednak niezupełnem, gdybyśmy pominęli jeden szczegół, który bardzo sympatyczny znalazł oddźwięk u ogółu zebranych. Była nim serdeczna owacya ze strony Walnego Zgromadzenia dla dra Artura Załęckiego, jednego z najczynniejszych, a nawet wprost najczynniejszego członka Zarządu Koła, od chwili jego powołania, przeniesionego obecnie do jednego z miast prowincyonalnych. W myśl wniosków pp. dra Merwina, Byka, mec. Balabana i dyr. Feldsteina, uchwalono jednogłośnie serdeczne uznanie i podziękowanie dla tego dzielnego pracownika na naszej niwie, tudzież wyrażono nadzieję rychłego jego powrotu w nasze szeregi. Oby się ziściła!

W sprawie ankiety.

Interpelacya w Sejmie.

Na sobotniem posiedzeniu Sejmu wnieśli posłowie żydowscy następującą interpelacyę:

„Na posiedzeniu odbytem 19. marca 1907 powziął Sejm w generalnej dyskusyi budżetowej na wniosek posła Loewensteina następującą re-

zolucyę: „Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby przystąpił niezwłocznie do zbadania przyczyn szerzącego się wśród ludności żydowskiej w kraju zubożenia, na najbliższej sesyi zdał sprawę o wyniku swych dochodzeń, a zarazem w porozumieniu z ck. Rządem przedłożył Sejmowi wnioski, dążące do podniesienia zarobkowości ludności żydowskiej i do niesienia doraźnej pomocy dotkniętej nędzą ludności".

W sprawozdaniu z czynności departamentu II przytacza Wydział krajowy odnośnie do powyższych rezolucyi, że zarządził zebranie odnośnych materyałów, poczem przystąpi do zwołania ankiety.

Gdy sprawozdanie Wydziału krajowego odnosi się do czynności po dzień 30. kwietnia 1908, a od tego czasu upłynęło już blisko pół roku i spodziewać się należy, że ze względu na ważność i doniosłość sprawy Wydział krajowy po dziś dzień zapewne już się postarał o zebranie odpowiednich materyałów, dlatego podpisani zwracają się z zapytaniem:

1) Kiedy będzie zwołaną ankieta, która ma się zająć przekazaną Wydziałowi krajowemu przez Sejm uchwały z dnia 19. marca 1907 sprawą zubożenia ludności żydowskiej w kraju?

2) Kiedy Wydział krajowy wejdzie w rokowania z ck. Rządem dla przygotowania wniosków, dążących do zaradzenia zubożeniu tej ludności, do podniesienia jej zarobkowości i do niesienia doraźnej pomocy dotkniętym nędzą?

3) Kiedy Wydział krajowy zamierza przedłożyć konkretne wnioski?"

Po wyborach sejmowych.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności"*).

Wiedeń.

Wybory do sejmu — fizyognomia miasta niezmieniona, — żadnej gorączki wyborczej, żadnego przedwyborczego zdenerwowania. Rzadkie afisze, rozmieszczone w znacznych odstępach i w szczupłej ilości, zachwalają przeważnie kandydatów chrześcijańsko-socyalnej partyi. Dzielnica I-sza (Śródmieście) i II-ga (Leopoldstadt) okazują pewne zdenerwowanie — tu szanse były dość niepewne — sfery postępowe liczyły na zwycięstwo. Wbrew jednak tym oczekiwaniom, uzyskała i w tych okręgach przewagę lista chrześcijańsko-socyalna. Posłem dzielnicy Leopoldstadt burmistrz dr. Lueger; wybrani dwukrotnie: dr. Lueger, ks. Lichtenstein, dr. Gessmann, znana „antysemicka pijawka" osławiony Schneider zasiadać będzie w przyszłej izbie dolno-austryackiego Sejmu.

Wyniki wyborów przyjęto tu z apatyą, do której myśmy w rzeczywistości nie przywykli — w samym Wiedniu oddano 318.152 głosów na 355.571 uprawnionych do głosowanie. Przyrost głosów partyi chrześcijańsko-socyalnej wynosi przeszło 57 tysięcy głosów, partya socyalno-demokratyczna zyskała ledwie około 8 tysięcy zwolenników.

Według dotychczasowych wyników weszło do Sejmu sześciu socyalistów, natomiast nie znajdziemy tam żadnego reprezentanta tak zwanych sfer liberalnych.

Nie ulega wątpliwości, iż podobny skład Sejmu, w którym reprezentowane będą też skrajne żywioły, nie odpowiada rzeczywistym stosunków, nie uwzględniając interesów wielkiej rzeszy ludności, nie solidaryzującej się nie z socyalnymi demokratami, w każdym zaś razie nie z antysemitami.

Antysemici przygotowali sobie od dawna teren, sejmowa reforma wyborcza była przykrojona na ich modłę, użyto wszelkich możliwych środków, by skonstruować monstrum wyborcze, dające partyi chrześcijańsko-socyalnej wszelkie szanse zwycięstwa.

Będąc u steru władzy, rozporządza ta partya całym potrzebnym aparatem, który owładnąwszy listy wyborcze, komisye i inne zwykle praktykowane środki, mogła z całym spokojem wyczekiwać wyników kompanii.

Rozporządzano milionami, złożonymi w zwykłej „podatkowej harmonii" — przez obywateli bez różnicy przynależności partyjnej i wyznaniowej. Mając środki, rozpoczęto politykę inwestycyjną.

W Austryi zdobywa się przeciwników parlamentarnych, wytrawnych i doświadczonych mężów obietnicami przyszłych inwestycyi — cóż dopiero, gdy za obietnicami — jak też we Wiedniu — poszły fakty, gdy tymi, którym obiecywano, nie byli przewodniczącymi poselskich klubów, lecz mieszczuchy, bardzo wrażliwi w kwestyi żołądka.

Gdy w innych miastach i centrach światowych duch przedsiębiorczy szukał ciągle nowych pól pracy, nowych rynków zbytu — gdy konkurencya na targu światowym domagała wysiłków wielkich, wytrwałej pracy i żmudnych trudów — Wiedeńczyk nie stracił niczego ze swego, czasami bardzo trywialnego pojęcia „der Gemütlichkeit", objawiającej się przedewszystkiem w potrzebie wygodnego życia, dał się równocześnie wszystkim wyprzedzić.

Z tego temperamentu, z tej wielkiej wygody, wymagającej, by Wiedeńczyk siedział w swem mieście i łatwym sposobem zarabiał na swe potrzeby i wydatki, skorzystali zręczni politycy, uzależniając tysiące obywateli.

Gdy za rządów kliki liberalnej panował „sparsystem" w całem tego słowa znaczeniu, klika antysemicka rzuciła się na iwestycye, budowano i budują, zakładają browary i koleje, tu elektrykę, tam gaz, tu regulacya (ciągle bez końca) Dunaju — tam wiecznie rozgrzebane ulice.

Ci dostawcy wielcy i mali, cała rzesza robotników, kupców, rzemieślników i fabrykantów — to wszystko jednostki, dla których kwestya żołądka jest i być musi pierwszorzędnem zagadnieniem.

Dla chleba codziennego, czy też oblanego lampką wina z Rathaus kelleru — stali się ci wszyscy zależni od potentatów chrześcijańsko-socyalnych, uważając ich z czasem za swych dobroczyńców.

Nareszcie ten średni burżuj (der kleine Mann) znalazł swego protektora — dotychczas nie czuł się on dobrze w żadnem gronie polityków — obecnie stał się przedmiotem żywego zainteresowania, jego chroniono rzekomo przed uciskiem fabrykanta, jemu oddawano dostawy, jemu schlebiono przy każdej sposobności, podnosząc go do znaczenia pierwszorzędnego czynnika politycznego.

Z jednej strony socyalno-demokratyczni apostołowie piorunowali przeciw burżujom — a oni, antysemici, festowali tego robotnika, pieszcząc i wychowując sobie falangę posłusznych wyborców.

„Das Stimmvieh" — było odpowiednio spreparowane.

Wobec tych okoliczności nikogo nie mogą zadziwić wyniki wyborcze; zwycięstwo ansemitów było wynikiem rozwoju stosunków w tem mieście, wielka ilość ich wybranych posłów jest rzeczywistym dowodem ich wielkiej karności materyalnej, a po części też liczbowej potęgi.

Ludność żydowska nie ma oczywista bynajmniej powodu do zadowolenia z tych wyników wyborczych, stanowiąc poważną część demokratycznego obozu musi też przyznać, iż poniosła klęskę, której konsekwencye mogłyby się z czasem odbić na jej dalszych losach.

Przyznam szczerze, iż nie wierzę w szczerość antysemickich uczuć tutejszej ludności, Antysemityzm jest przedewszystkiem koniecznie potrzebny prowodyrom partyjnym — żydzi to pierwszy naczelny i najbardziej wykorzystać się dający punkt programu partyi chrześcijańsko-socyalnej.

Ci sami prowodyrzy starać się muszą o to, by im tych żydów nie zabrakło, by na zgromadzeniach swych módz z tą stałą konsekwencyą niewierzących w swe własne słowa, prawić o tzw. żydowskim niebezpieczeństwie, o niebezpieczeństwie konkurencyi polskich żydów i t. p.

Najponętniejszą płytą chrześciańsko-socyalnego gramofonu pozostanie antysemityzm we wszelkich swych objawach.

A cóż wobec tego tutejsi żydzi?

Do tej kwestyi powrócę w mej następnej korespondencyi. *H. I.*

Przeciw antysemitom!

(Oryginalna korespondencya *Jedności*).

Berlin.

Zmarły poseł do rady państwa Henryk Rickert założył tu towarzystwo mające na celu zwalczanie ruchu antysemickiego we wszelkich jego objawach, na wszelkich polach społecznego i towarzyskiego życia.

Tegoroczne zgromadzenie przy nader licznym udziale członków i wybitnych osobistości ze wszelkich sfer towarzyskich zajęło się wieloma kwestyami, stojącemi w pośrednim i bezpośrednim związku ze sprawą żydowską, w szczególności zaś pojedynczy mowcy w swych z wielką gruntownością przygotowanych referatach poruszali dosadnie wszelkie ujemne strony i konsekwencye antysemickiego ruchu.

Zgromadzenie zagaił dr. Teodor Bart, który w swem przemówieniu między innemi podnosi:

„Dziwnem się w rzeczywistości wydaje, iż w państwie kulturalnem prowadzić musimy tego rodzaju walkę, iż w ustroju społecznym opierającym się na prawnych podwalinach, walczymy o czyjeś uznawane od dawna prawa obywatelskie. Doświadczenie nas jednak poucza, iż w ostatnich właśnie czasach mieliśmy jaskrawe pogwałcenie pojęć prawnych. Znikł wprawdzie antysemityzm brutalny, którego apostołami byli hrabia Pückler i osławiony Ahlwardt. Najniebezpieczniejszy antysemityzm — antysemityzm w „glace rękawiczkach" pozostał".

Mowca wskazuje na cały szereg wypadków, między innymi przypomina głośne afery, dra Mojżesza Mannheima i nauczyciela ludowego Brandaua.

Ten ostatni, gdy przyszło do ścisłych wyborów do rady państwa, oświadczył, iż mając do wyboru między kandydatem-antysemitą, a socyalnym demokratą, oddaje głos — socyalnemu demokracie.

Skutkiem tego była wymierzona nań kara dyscyplinarna w kwocie 60 marek — pruski minister oświaty potwierdził to zarządzenie władz szkolnych.

Ojciec obecnego niemieckiego cesarza oświadczył, iż antysemityzm jest największą hańbą wieku.

Gdy nauczyciel ludowy nie głosuje na apostoła nienawiści — wówczas pruskie władzy uważają za stosowne karać go.

Gdy prof. dr. Schücking ujął się za żydowskim kandydatem adwokatury, ukarano go w drodze dyscyplinarnej.

„Wobec tych wypadków uważamy za stosowne, z tem większym naciskiem strzedz naszych zasad, domagając się wiernych praw dla członków wszelkich wyznań.

Nie zależy nam bynajmniej na życzliwości — domagamy się tylko prawa, równego prawa, uwzględnienia równego dla wszystkich bez wyjątku.

Nie jesteśmy towarzystwem żydów, lub towarzystwem dla żydów, lecz organizacyą, mającą na celu równouprawnienie członków społeczeństwa“.

Między innymi referatami wskazujemy szczególnie na referat posła profesora dra Günthera z Monachium; referent w swem bardzo rzeczowem przemówieniu wskazał na wielką miłość Ojczyzny u żydów i wśród burzliwych oklasków zgromadzonych, potępił ruch syoński.

Ruch syoński jest ucieczką z pod dotychczasowego sztandaru, jest haniebnym ruchem niczem się usprawiedliwić nie dającym.

Wreszcie pułkownik Gädke, świetny znawca stosunków wojskowych, mówił o upośledzeniu żydów w armii.

Mowca podnosi:

„Antysemityzm jest zabytkiem upośledzonej kultury, braku wykształcenia i oświaty. — Powstaje z tego samego zarodka co junkerstwo, stanowiąc ogniwo obecnie panoszącego się reakcyjnego systemu“. Mowca wskazuje na różnice czynione w armii, między oficerami mieszczańskiego, a szlacheckiego pochodzenia. Podczas gdy niektórzy uważają antysemityzm za objaw zawiści rasowej, to w armii wynika on li z wyznaniowych tylko różnic.

Kiedy kto tylko zmieni swe wyznanie, tego przyjmują w armii pruskiej bardzo życzliwie i chętnie.

Obecnie starają się wszelkimi sposobami „wykłuć“ żyda z armii, lub też zupełnie go tam nie dopuszczają, a wreszcie dochodzi się do nieuzasadnionego wniosku, że żyd nie nadaje się do wojska.

W rzeczywistości jednak, żydowski żołnierz zawsze jeszcze okazał tyle wierności, tyle gotowości do ofiar, co pruski junkier.

W walce o wolność, wzięło udział 343 żydów, z tego 263 jako ochotnicy.

W amerykańskiej wojnie secesyjnej wzięło udział 658 żydowskich oficerów, 2257 żydowskich żołnierzy i podoficerów.

W wojnie prusko-francuskiej w r. 1870/1 walczyto 4500 żydów w szeregach niemieckich, nadto 44 oficerów, nie licząc lekarzy i urzędników wojskowych.

Padło 448 żołnierzy — prawie 15 prc.! 373 otrzymało najwyższe odznaczenia za odwagę i waleczność.

Następnie mowca wskazuje na najnowszy cesarski okólnik, nie przypisując mu jednakże zbyt wielkiej wagi. (O tem vide korespondencya „Jedności“ z Frankfurtu).

Mowca kończy słowami: przeprowadzenie dewizy „suum cuique“ może tylko zmienić te tak bardzo nienormalne stosunki. *W.*

KORESPONDENCYE.

Brody.

Staraniem tutejszej Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana odbył się w niedzielę odczyt p. t. „Współczesne prądy w żydostwie“, który wypowiedział dr. Merwin ze Lwowa. Sala ratuszowa była szczelnie nabita publicznością. Z wielkiem zainteresowaniem wysłuchano przeszło półtoragodzinnych wywodów dra Merwina, który poddał dokładnej analizie wszystkie prądy, nurtujące obecnie społeczeństwo żydowskie. Nie obeszło się przytem również bez objawów „kulturalności“ ze strony naszych młodocianych sympatycznych, których „prowodyrzy“ kilkakrotnie usiłowali oponować drowi Merwinowi, lecz pod wpływem głosów większości zgromadzonych, domagających się spokoju, musieli milczeć.

Uścieczko.

W spokojnem miasteczku naszem radość i ożywienie. Założono Czytelnię T. T. L. im. B. Goldmana. Co żyje zapisuje się do Czytelni, która wkrótce stanie się jedynem ogniskiem kulturalnem i towarzyskiem całej ludności miasta. Radość podwójna, gdyż równocześnie udaremnione zostały zabiegi naszych „przyjaciół serdecznych“, którzy chcieli założyć u nas towarzystwo „Syon“, i w tym celu zapraszali swych menerów partyjnych z Kołomyi. Teraz mogą przyjeżdżać matadorzy, zastaną nas wszystkich skupionych koło naszego sztandaru. Łączy nas już prócz wspólnej idei i wspólna troska o dobro naszej akcyi, o pomyślność i rozwój naszej, drogiej wszystkim Czytelni.

Po ukończeniu krótkotrwałych czynności przygotowawczych odbyło się dnia 16. b. m. konstytuujące Walne Zgromadzenie.

Przewodniczący Zgromadzenia p. Roman Pędracki zagaił je pięknem przemówieniem, w którem wyjaśnił zebranym szlachetne cele i zadania Czytelni — której członkami mogą być wszyscy bez różnicy wyznania — zadanie szerzenia oświaty i uświadamianie ludności miejscowej w duchu narodowym polskim, zakończył zaś wezwaniem do wspólnego pożycia i wspólnej pracy.

Następnie uchwalono jednogłośnie otworzyć Czytelnię T. S. L. im. B. Goldmana i wybrano przewodniczącym Czytelni p. Juliana Dubeltsiego, a członkami Zarządu pp. Romana Pędrackiego, Romana Kozakiewicza, Stanisława Nawrockiego, Aleksandra Gerstena, Izydora Katza, Izraela Marka i Abrahama Süssmana. Do komisyi szkontrującej wybrano pp, Hersona Kupferschmieda, Fischla Hornika i Szchaym Metzkera, na zastępców zaś Zarządu pp. Izraela Rindnera i Samuela Müllera.

Zakończył tę piękną uroczystość inicyator Czytelni p. Aleksander Gersten wezwaniem obecnych Polaków mojżeszowego wyznania do ocknięcia się z letargu i apatyi i złączenia się do wspólnej pracy i agitacyi dla przyświecającej nam wszystkim idei.

Dla Czytelni wynajęto już lokal, sprowadzono bibliotekę i pisma i uzyskano na razie ten rezultat, że wszyscy prawie mieszkańcy zapisali się do Czytelni.

Mamy zatem nadzieję, że Czytelnia ta, mająca tu na Pokuciu kilka wspaniale się rozwijających Czytelń im. B. Goldmana na wzór, pójdzie ich śladem. *ef.*

KRONIKA.

Od Redakcyi. *Większą część numeru bieżącego poświęciliśmy sprawozdaniu Koła T. S. L. im. Goldmana, wskutek czego wiele artykułów wstrzymać musieliśmy do następnego tygodnia.*

Z uniwersytetu. P. Fryderyka Jeżerówna, rodem z Rzeszowa, otrzymała na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował kancelistami: podoficera rach. p. huz., D. M. Eichlera, dla Jaworzna; podoficera rach. piech. S. Griffla, dla Rozwadowa.

Towarzystwo nauczycieli religii mojżeszowej. Otrzymujemy następujący komunikat z prośbą o zamieszczenie: Walne Zgromadzenie Towarzystwa galicyjskich nauczycieli religii mojżeszowej szkół pospolitych i wydziałowych w Stanisławowie, odbędzie się w niedzielę dnia 1. listopada 1908 w sali Zboru izraelickiego o godz. 3. popołudniu. Porządek dzienny: 1. Zagajenie, 2. Odczytanie protokołu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia, 3. Sprawozdanie kasowe za r. 1907, 4. Sprawozdanie z czynności Wydziału za rok 1907 i 1908, 5. Wybór 12 członków Wydziału, 6. O znaczeniu egzort w szkole, referent Natan Szyper ze Lwowa, 7. Czy Instytut teologiczny jest potrzebny, ref. Ozyasz Offenberger, 8. Zmiana statutów §§ 2 i 12, 9. Wnioski członków.

W Sejmie kilkakrotnie poruszono bieżącego tygodnia kwestyę żydowską. Czynił to głównie ks. Stojałowski, który przy każdej okazyi przytaczał swe *ceterum censeo*: żydów należy zniszczyć. Szczęściem jest ks. Stojałowski odosobniony i ujadania jego żadnego wrażenia nie wywierają. Męską odprawę dał temu żydożercy w sutannie poseł dr. Battaglia, który oświadczył, że wolno być antysemitą, ale nie wolno mówić w imieniu milionów. Mowca nie chce popełniać tego błędu i nie będzie mówił w imieniu milionów, ale w imieniu klubu swego oświadczy, że jest za zupełnem równouprawnieniem i sprawiedliwością.

Specyalnie kwestyą żydowską zajął się w swem przemówieniu członek polskiej lewicy demokratycznej, poseł dr. Landau, który stwierdził, że Wydział krajowy traktuje po macoszemu ludność żydowską. Między urzędnikami autonomicznymi nie znajdujemy ani jednego żyda, tak, że nasuwa się pytanie, czy żydzi w Galicyi istnieją, i czy doznają równouprawnienia? Władza krajowa nie okazała pod tym względem żadnej dobrej woli. Siła handlowa społeczeństwa wzrosła i robi konkurencyę ludności żydowskiej, która miała w handlu dotychczas monopol. Bez wątpienia: to konieczność postępu. Ale pamiętajmy, że to koło postępu druzgocze tysiące egzystencyj. Uważa się ich wszędzie za niebezpiecznych konkurentów. To powoduje separatyzm wśród żydów, ale powstają też prądy zdrowe. Powstała akcya pokojowego przekształcenia żydostwa w kierunku demokratycznym i ludowym. W zgodnem współdziałaniu ich z demokratycznemi masami reszty społeczeństwa, jest rozwiązanie kwestyi społecznej. Dalej mowca polemizował z ks. Stojałowskim, zarzucając mu pustą frazeologię antysemicką — i zakończył zapewnieniem, że żydzi pragną szczęścia i pomyślności kraju.

Z przemówienia dra Landaua i dyskusyi żydowskiej w Sejmie zdamy sprawę obszerniej w następnym numerze.

Na uniwersytecie. Od autora notatki, zamieszczonej w piśmie naszem z dnia 9. bm. pod tytułem „Na uniwersytecie“ otrzymujemy następujące oświadczenie: „W powyższej notatce, gdzie napiętnowałem postępowanie syońskiej młodzieży akademickiej podczas wpisów na Uniwersytet, użyłem wyrazów, które przez niezręczną stylizacyę mogłyby się odnosić do członków szanownych Związków akademickich „Eumunah“ i „Hasmonea“ we Lwowie. Ponieważ nie miałem zamiaru dotknięcia w czemkolwiek członków szan. „Eumunyh“ i „Hasmonei“, nie waham się oświadczyć, że wyrazy obelżywe w notatce użyte nie dotyczą szanownej „Emunyh“ i „Hasmonei“ i załuję, że z powodu użytej przezemnie we wspomnianej notatce formy Związki te zostały w swej czci doktnięte, za co je przepraszam.

O stylizacyę. Organy syońskie zwykle pienią się z oburzenia, kiedy od czasu do czasu silniejszym wyrazem przygwoździmy i skrytykujemy coś, co nam się z naszego stanowiska nie podoba. Myślałby wobec tego każdy, że pisma te, oburzając się na nas, same celują przyzwoitością tonu, a my je zupełnie nieusazadnienie napadamy. Otóż kontatujemy, że w ostatnim numerze *Wschodu* znajdują się następujące określenia odnoszące się do nas: laufer z dzwonkami, karjerowiczostwo, lizuństwo, zaś do jednego z naszych współpracowników: kłamca, fałszerz, dynuncyant. Widocznie stało się to... przez niezręczną stylizacyę; bo przypuścić nie możemy, aby ludzie używający podobnych wyrazów mieć mogli następnie pretensye do łagodnego i grzecznego traktowania w prasie przeciwnego obozie. Gwałtują oni potem, ilekroć im się coś ostrego powie i udają mocno obrażonych — a samym im nie wpada na myśl uznać, jak bardzo na każdym kroku wyzywają, I tak np. mocno zakipiało w Syonie lwowskim z powodu wstępnych słów w artykule posła Rittla, zamieszczonego przez nas w poprz. numerze. A równocześnie we *Wschodzie* użyto tychsamych niemal słów przeciw naszemu współpracownikowi. Do oburzenia ma tylko ten prawo, kto sam nie czyni tego, na co się oburza.

Stowarzyszenie spożywcze robotników żydowskich utworzyło się w Warszawie. Zakłada ono własny sklep w celu dostarczania robotnikom produktów po tańszej cenie.

Równouprawnienie świąt. Jako ogólne święto dla giełdy uznaje po raz pierwszy prawo giełdowe w Niemczech uroczyste święto żydowskie. Artykuł IX. ustawy giełdowej z 29 maja b. r., dotyczący czasu zawierania tranzakcyi na giełdzie wytwórczej w Berlinie, brzmi: „Jako dni świąteczne uznane są przez państwo święta obchodzone ogólnie, oraz dwa dni Nowego Roku i Dzień Pojednania, święcone przez żydów“.

Zestawienie rachunków Koła T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie

za rok 1907

przedłożone Walnemu Zgromadzeniu członków Koła.

Przychód.

I Wkładki członków:		
1) wpływ zaległości za lata poprzednie	56 K 50 h	
2) za rok 1907 i 1908	191 „ 50 „	248 K — h
II. Datki:		
1) Na cele Koła	241 K — h	
2) okolicznościowe	145 „ — „	386 „ — „
III. Subwencye:		
1) resztująca subwencya kraju za rok 1906	300 K — h	
2) Subwencya Kraju za r. 1907	2600 „ — „	
3. Subwencya miasta Lwowa	500 „ — „	
4) subwencya Zboru izr. we Lwowie	200 „ — „	
5) subwencya Galic. Banku hip. we Lwowie	200 „ — „	
6) subwencye Zarządu gł. T. S. L. w Krakowie	300 „ — „	4100 „ — „
IV. Dochody z przedsiębiorstw		2020 „ — „
V. Ze sprzedaży zbytecznych ruchomości		113 „ 74 „
Razem		6872 K 74 h

Rozchód.

I. Deficyt z r. 1906		994 K 06 h
II. Koszta szkół im. B. Goldmana:		
a) Koszta Uczelni:		
1. Opał, oświetlenie, usługa, konserwacya lokalu	484 K — h	
2. Uzupełnienie biblioteki	86 „ — „	
3. Płace korepetytorów	560 „ — „	
4. Podwieczorki	511 „ 66 „	1641 „ 66 „
b) Koszta komisyi bursy dla analfabetów:		
1. Książki i przybory szkolne	72 „ — „	
2. Płace nauczyc.	458 „ — „	
3. Usługa i światło	241 „ 93 „	771 „ 93 „
III. Koszta sekcyi oświatowej:		
1. Koncerty ludowe	472 K — h	
2. Teatr ludowy	123 „ — „	
3. Kursa popularne	135 „ 50 „	
4. Odczyty popularne	80 „ — „	
5. Wydatki administr.	129 „ 50 „	940 „ — „
IV. Subwencya dla Czytelni m. B. Goldmana we Lwowie		1000 „ — „
V. Koszta czytelń prowincyonalnych:		
1. Subwencye	300 K — h	
2. Pisma i książki	200 „ — „	
3. Delegacye	200 „ — „	700 „ — „
VI. Koszta administracyi Koła:		
1. Usługa, opał i światło	81 K — h	
2. Druki	18 „ — „	
3. Wydatki adm. bieżące	38 „ 26 „	137 „ 26 „
VII. Konto poczt. Kasy oszczędności		111 „ — „
VIII. Zarządowi głównemu T. S. L. 5% wkładek		146 „ 66 „
IX. Pozostałość kasowa na r. 1908		430 „ 17 „
Razem		6872 K 74 h

Dr. Adolf Lilien
przewodniczący Komisyi szkontrującej

Dr. Leon Balaban
skarbnik Koła.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

WP. „Az“. Tak — ale bardzo krótko, bez wdawania się w szczegóły.

Z drukarni „Wieku Nowego“ we Lwowie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 45. Lwów, dnia 6. [illegible]opada. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Ostatnia sesya sejmowa.

Możemy być zadowoleni z pierwszej sesyi nowowybranego Sejmu. Sześciu żydów, którzy zastępowali ludność żydowską kraju, z wielkiem powodzeniem poruszyło szereg spraw z kompleksu t. zw. kwestyi żydowskiej; mężnie wypowiadali ci posłowie swe zdanie, stanowczo uzasadniali swe postulaty.

Oczywista, kto pragnął wrzaskliwego, a jałowego popisywania się a la „klubik żydowski" we Wiedniu, kto życzył sobie zgiełkliwej tromtadaracyi, uprawianej „skutecznie" przez mąciwodów syonistycznych, kto spodziewał się osławionych już w parlamencie „interpelacyi gablowskich", — tego posłowie sejmowi nie zadowolili. Ani Fruchtman, ani Kolischer, ani Landau, ani Loewenstein, ani Rittel, ani Sare, nie staną nigdy na „poziomie" poselskim syonistów.

Ale kto pragnął wytężonej p r a c y poselskiej, pracy wespół z innymi, pracy dla całego społeczeństwa, a ludności żydowskiej *implicite* — ten z wielkiem zadowoleniem stwierdzi, do jak poważnych a dodatnich rezultatów praca posłów-żydów w ciągu kilkotygodniowej sesyi doprowadziła.

Bo też poważną jest ta reprezentacya. Tych sześciu posłów stanowi w Sejmie, złożonym z szeregu wybitnych indywidualności, grupę, z którą cały Sejm musi się liczyć. To już nie niedołęgi, przypadkiem lub na przekór wywindowane na arenę poselską — lecz ludzie o wybitnym charakterze politycznym. Toteż praca każdego z sześciu posłów na plenum czy w komisyach, w których współdziałali, cieszyła się powszechnem uznaniem.

Powaga towarzyszyła każdemu wystąpowi żydów-Polaków, powaga, której uszczuplić nie zdoła spółka zawistników i podszczuwaczy, spółka złożona z księdza Stojałowskiego i... syonistów.

*

Posłowie żydowscy wychodzili z założenia, że są w pierwszym rzędzie zastępcami kraju, całej ludności, wszystkich jej warstw i stanów. Dlatego też praca ich obejmowała całokształt interesów krajowych. I tak, kiedy np. poseł Kolischer mówił o finansach krajowych, poseł Loewenstein o instytucyach finansowych autonomicznych, poseł Lare o sprawach technicznych, poseł Rittel o szkolnictwie zawodowem i t. d. — to myślą obejmowali cały kraj, całe społeczeństwo, którego nierozłączną częścią się czują.

Są oczywista tacy, którzy sądzą, że posłowi-żydowi nie wolno pod klątwą mówić o żadnej innej kwestyi, jak tylko o żydowskiej; jednak ci niech jadą do Wiednia mówić o tem przed forum chłopów tyrolskich i antysemitów dolnoaustryackich. Tam do syta i obrzydzenia mogą wygadywać, boć z góry wiedzą, że żydowi tem wcale nie pomogą, że żyd galicyjski z całego wrzasku we Wiedniu, z całej „działalności klubiku" nie ma literalnie nic.

Tylko w traktowaniu *junctim* spraw ogólno-krajowych ze sprawami ludności żydowskiej, leży gwarancya polepszenia bytu. Jedynie takie postawienie kwestyi, że domagać się należy podniesienia dobrobytu ogółu z równomiernem traktowaniem ludności żydowskiej — jest racyonalne.

Na tem stanowisku stali posłowie nasi, i na tej podstawie intenzywnie działali.

*

Była jednak potrzeba uwzględnienia tych postulatów żydowskich, które wymagają szczególnego traktowania. Inicyatywa dana zeszłego roku przez posła Loewensteina, została podczas ostatniej sesyi szczególnie uwzględniona. Systematycznie i planowo uwzględniali posłowie-żydzi te żądania, które lud żydowski słusznie stawia.

Kwestya udziału żydów w rządzie krajowym, w u r z ę d a c h a u t o n o m i c z n y c h znalazła w pośle Landauu mężnego orędownika.

Kwestya r ó w n o u p r a w n i e n i a w s z k o ł a c h została wszechstronnie poruszona przez posła Rittla i spowodowała oświadczenie zastępcy szkolnictwa krajowego, wyraźnie stwierdzającego najzupełniejsze prawo ludności żydowskiej do sprawiedliwego i równomiernego traktowania w szkołach.

Kwestya n ę d z y, szerzącej się wśród ludności żydowskiej, poruszoną została interpelacyą posła Loewensteina i spowodowała cenne i obowiązujące oświadczenie Wydziału krajowego.

Kwestya m a s o w y c h c h r z t ó w w zakładzie wychowawczym w Bobrku i wogóle akcya pewnych ultraklerykalnych żywiołów, zawodowo zajmujących się duszołapstwem, została w dosadny sposób napiętnowaną.

A jeśli się zważy, że stało się to w c i ą g u j e d n e j sesyi sejmowej, to rezultat tej sesyi i udziału w niej żydów-Polaków uznać musi każdy bezstronny za zadawalający ze wszech miar.

*

Oczywista nie obyło się b e z a k o m p a n i a m e n t u. Dostarczyła go wymieniona powyżej spółka, (Stojałowski i syoniści), która się zawsze tam schodzi, gdzie mowa o stworzeniu i wywalczeniu czegoś dla żydów. *Schöne Seelen finden sich* i tak nastrajają się zawsze na ten sam ton i w tym samym tonie wtórują: antysemici i syoniści.

I jedni i drudzy rzucali kłody pod nogi tych, którzy o polepszenie doli ludności żydowskiej walczyli.

Podczas gdy Stojałowski czynił to w Sejmie — to syoniści imitowali go poza Sejmem.

Podczas gdy Stojałowski podczas każdego przemówienia naszych posłów rzucał swe nieprzyjazne glossy, to czynili to i syoniści w swoich organach.

Księdza Stojałowskiego doskonale pojmujemy: jego podstawowym programem jest żydożerstwo i — *inde ira.*

Ale syoniści? Czyż oni znieść nie mogą, jeżeli kto inny — a nie tylko rusin Gabył — domaga się równouprawnienia i polepszenia doli żydów?

Sesya sejmowa wykazała niezbicie, jakimi nieprzyjaciółmi mas żydowskich są syoniści. Fakt, że się dla tych mas pracuje, że się dla nich i o nie walczy — wyprowadza syonistów z równowagi. Tchórz ich oblatuje na myśl, że kto inny ośmiela się coś dla żydowstwa zrobić, że masy gotowe

otrzymać coś z rąk innych, a nie świętego i nietykalnego L. K. (kraj. komitetu) syońskiego.

I dlatego uznali za stosowne, zanim się sesya skończyła i zanim wypowiedziano, co powiedzieć postanowiono, bluzgnąc jadem zawiści i nienawiści w stronę Sejmu i żydów-Polaków, będących jego członkami.

Ohydne było podczas sesyi sejmowej stanowisko *Wschodu*, żargonowego *Tagblattu*, kołomyjskiej żargonowej *Jüdische Volkspolitik* i innych piśmideł niemieckich, hołdujących beznadziejnemu a pogrążającemu ludność żydowską w coraz większe nieszczęścia separatyzmowi. Nie dość, że sami są niezdolni do wywalczenia i zdobycia czegoś dla żydów, ale szkalują tych, którzy coś zrobić mogą i robią.

Zawiść partyjna tak u nich wyolbrzymiała i tak ich oślepiła, iż wolą szkodzić żydowstwu, niż zgodzić się na to, aby masy i innym coś zawdzięczały.

Syoniści swem zachowaniem się wobec usiłowań posłów sejmowych wykopali przepaść głęboką, dzielącą ich od ludu żydowskiego.

I to ich tragedya: zdaje im się, że są bliscy tego ludu — a wciąż się odeń w życiu praktycznem, w walce o byt, oddają.

Prąd, który żydowstwo podźwignie z nędzy i upośledzenia materyalnego, zmiecie ich z powierzchni. A ostaną się ci, którzy wespół z całem społeczeństwem zabiorą się do realnej pracy.

m.

Żydzi, a autonomia

Z przemówienia w Sejmie posła dra Ignacego Landaua.

Jeżeli zapisałem się do głosu do rubryki budżetu o zarządzie kraju, to uczyniłem to tylko w tym celu, aby w kilku słowach zaznaczyć i dotknąć stanowiska, jakie zajmuje Rząd krajowy odnośnie do pewnej części naszego społeczeństwa, mianowicie do tej, która liczebnie jest bardzo silna, bo liczy prawie milion ludności, która intelektualnie stoi na wysokim poziomie, a która jednak mimo wszystkich zdobyczy na polu kultury, postępu i równouprawnienia dotąd jeszcze w znacznej mierze po macoszemu bywa traktowana.

Mam na myśli ludność żydowską.

Jeżeli przeglądamy spis urzędników, czy to Wydziału krajowego, czy Banku krajowego, czy wszystkich autonomicznych instytucyj, zadziwia nas niezmiernie ten fakt, że między tymi wszystkimi urzędnikami Wydziału kraj., czy Banku kraj., czy instytucyj autonomicznych, nie mówiąc już o Kasie oszczędności, o Towarzystwie wzaj. ubezpieczeń i t. d. nie znajdujemy literalnie ani jednego żyda.

Nasuwa się pytanie, czy w Galicyi żydzi istnieją, czy nie? A jeśli istnieją, czy rzeczywiście doznają jakiegoś uprawnienia, czy uważani są za jakiś czynnik równorzędny w kraju?

Nasuwa się to pytanie, jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że na cały kierunek administracyi i polityki w kraju, żydzi najmniejszego zgoła wpływu nie mają, najmniejszego wpływu na sądownictwo, szkolnictwo, na obsadzanie urzędników, na wykonywanie ustaw i t. d.

Władza krajowa nie zdobyła się dotąd na żaden czyn, któryby wskazywał o dobrej chęci rozwiązania tej kwestyi, o skierowaniu tej sprawy na właściwe tory.

Czyni się to wszystko wobec społeczeństwa, które i tak już ma przeciwko sobie cały prąd nowoczesnego rozwoju gospodarczego, wobec społeczeństwa, co do którego idea postępu na polu ekonomicznem tak sama przez się działa, a raczej może tak bywa stosowaną, że staje się źródłem nowej nędzy, nowego ucisku.

Poodpadały całe źródła zarobkowania, które żydzi przedtem faktycznie monopolizowali. Siła reszty społeczeństwa wzrosła i czyni żydom dotkliwą konkurencyę, tem dotkliwszą, że odbywa się przy pomocy subwencyi kraju.

Formy życia gospodarczego modernizują się. Przeciwko postępowi żydzi nigdy nie występowali, bo kroczyli zawsze i kroczą w pierwszych szeregach postępu, bo idą zawsze za postępem. Proszę jednak nie zapominać o tem, że to koło rozwoju gospodarczego nielitościwie druzgoce tysiące egzystencyi rodzin żydowskich, że w tym procesie tysiące walczą o byt bez nadziei, bez jutra!

A przecież władze nasze pod tym względem zupełnie biernie się zachowują, tak, że mimo woli nasuwa mi się tu na pamięć pewien zwrot, użyty przez jednego z publicystów odnośnie do żydów, który powiedział, że „żydzi dla krajowców są obcymi. Dla tubylców są tułaczami,dla nędzarzy są milonerami i wyzyskiwaczami, a dla wszystkich są znienawidzonymi konkurentami".

Nic dziwnego, że wobec takiego położenia ludności żydowskiej w kraju, w łonie samejże ludności musi się budzić pewna reakcya. I pod tym względem tworzą się pewne formacye po części jaskrawo skrajne, i dlatego niezdrowe, formacye o skrajnym separatyzmie, które należy potępić, które jednak o tyle mają charakterystyczne znaczenie, że są wyrazem pewnego protestu przeciwko temu, co się dzieje; ale z drugiej strony tworzą się formacye na wskróś zdrowe. Powstają pewne prądy nowe, które mogą odegrać wybitną rolę w przyszłem życiu politycznem kraju.

Na całej linii zapoczątkowaną została akcya pokojowego przeobrażenia żydostwa w kierunku demokratycznym, ludowym,

Akcya ta wytyka sobie jako najgłówniejszy cel życia publicznego podniesienie poziomu i polepszenie bytu szerokich warstw ludności. Analogicznie z demokratyzacyą całego społeczeństwa następuje demokratyzacya wśród

---

Marya Blumberg.

Handlarz idealista.

NOWELA.

—Ś liwek! śliwek! do śliwki! do arbuzy! do śliwki!

Wychylam głowę lufcikiem, naturalnie to on, a nie kto inny, poznać go można od razu po głosie pełnym, dźwięcznym, acz ku wieczorowi ochrypłym od bezustannego wołania.

Zaledwie spostrzeże ruch przy oknie mojem, natychmiast kieruje w tę stronę wózek z owocami, i nabrawszy kwartą świeżych, błękitnawych śliwek, (wie, że nie znoszę, gdy przebiera je rękoma,) podaje, zachwalając owoc tonem sobie właściwym.

— Wielmożny pan dzisiaj strasznie skąpy! Takie trochę? Ciekawa rzecz, mieć pieniądze i żałować sobie. Miód, nie śliwki! Dać jeszcze z pół kwarty? Mogą stać do jutra, będą jeszcze lepsze. Prosto z drzewa, tylko zerwane...

— Tylko co zerwane? Przecież od samego rana wleczesz się z wózkiem po mieście?

Zakłopotany odsunął czapkę na tył głowy. „Czas tak leci, zapomniałem, że już tyle godzin... W ogrodzie za rogatką zerwane raniutko"...

— Dużo utargowałeś?

Wskazał ręką na wózek napół opróżniony. „Nie zły targ dzisiaj, zarobiło się, pięć złotych na czysto". Wziął z ręki mojej kilka miedziaków, obejrzał dokładnie, wsunął do przewieszonej przez plecy torby, i ukłoniwszy się jął dalej pchać wózek i wołać na całe gardło: „Śliwek! śliwek! państwo do śliwki! do arbuzy! do śliwki!"

Gdybym był malarzem, nie żałowałbym pędzla i płótna dla tego czarnego obdartusa. Wart był zaiste uwiecznienia, gdy w ręku unosząc arbuz zielony, stał przy wózku, zasmolony, z na wpół obnażoną piersią, z tą śniadą, szczupłą twarzą, z której melancholijnie patrzały łagodne wielkie oczy, obramowane gęstą brwią i długą rzęsą, z tym ujmującym uśmiechem do otaczającego go świata.

Śliwek! śliwek! do śliwki! państwo do śliwki! przedrzeźniali go, podobni jemu obdartusy uliczni, wyprzedzając wózek krzykiem i wołaniem. On zdawał się ani widzieć ani słyszeć.

— Gniewają ciebie niedobre dzieciaki? pytam go raz na widok rozpustnej bandy, napełniającej cichą, uboczną ulicę nieznośnym krzykiem i hałasem.

Wzruszył ramionami z filozoficznym spokojem:

— Głupie, skąd mieli nauczyć się rozumu...

Najczęściej zajeżdżaj do mnie pod wieczór, pewien, iż wówczas zastanie mnie w domu. Czasami wdawałem się w dłuższą z nim rozmowę. Sparłszy ręce na niskiem oknie, opowiadał, że przybył z prowincyi do Warszawy „za chlebem", ze ma siostrę małą, cud piękności i okropnie mądrą, oraz brata kaleką, i że oni, jako sieroty, chowają się u ciotki, „co jej mąż jest pierwszy krawiec we wsi: wiejski krawiec, ale umie cywilnemu krój na ubranie". Ideałem jego było zarobić dużo pieniędzy i założyć sklep z owocami, sklep z oknem, „co w niem jabłki, gruszek i pomarańczów leżą". Wtedy sprowadzi do Warszawy rodzeństwo swoje, brat zasiądzie do nauki, siostra będzie szyła rękawiczki. W sobotę dziewczyna wystroi się pięknie; suknię włoży niebieską, kapelusz z piórami i czerwoną parasolkę jej kupi, i pójdą razem na spacer do ogrodu, on Aron w nowej kapocie i butach z cholewami...

Wogóle, nowa kapota i buty z cholewami należały do niedoścignionych marzeń obdartego Arona.

Kilkakrotnie namawiałem go do nauki rzemiosła, mającego dać mu utrzymanie i stanowisko godziwe. Chciałem ułatwić chłopakowi pierwsze kroki, umieścić u sumiennego majstra. Ale gdzież tam! daremne z nim gadanie.

Na handlu się zna i ma z niego zarobek, „latem od owoców, zimą od zapałek i papierosów, albo od mydła i różności"... Później założy sklep...

(Dok. nast.)

żydów, mająca na celu uczynienie z nich czynnika równorzędnego w kraju, rozwinięcia wśród nich samodzielności sił i energii czynu.

Ruch ten masy żydowskie podniesie do wyżyny pewnej idei.

W tem leży rozwiązanie kwestyi, w tem zgodnem współdziałaniu tych mas żydowskich demokratycznych, ludowych, postępowych, z temi masami reszty społeczeństwa — w tem widzę początek skutecznego rozwiązania całej sprawy.

I w tem widzę także odpowiedź na to przykre słowo ks. Stojałowskiego, na to niezmiernie bolesne stanowisko, jakie wobec nas wczoraj tu zajął. Powiedział ks. Stojałowski, że jest w tej Izbie sam, ale poza tą Izbą ma za sobą miliony.

(Poseł Maryewski: To jest fałsz!)

Przypuszczam, że to słowo p. Stojałowskiego spotka się z żywym protestem ze strony całej Izby. Ja co do siebie powiem, że co do pierwszej połowy tego powiedzenia, że jest w tej Izbie sam, zupełnie mu wierzę, ale nie wierzę mu co do drugiej połowy, że za nim są miliony.

Dlaczego? Dlatego, że ruch, zapoczątkowany przez p. Stojałowskiego, ruch taki, którego cała siła idei nie płynie ani z uświadomienia ani z miłości, lecz płynie jedynie ze źródła nienawiści, ruch taki, którego jedynym argumentem jest pusta frazeologia antysemicka p. Stojałowskiego, ruch taki nie może zagłuszyć krzyku całej nędzy ludzkości, ruch taki nie może znaleść podatnego gruntu do rozwoju. U nas nienawiść nie może być jedynem hasłem, nie może być treścią życia politycznego.

My wszyscy tu zebrani, do jakiegokolwiek stronnictwa się zaliczamy, czy do konserwatystów, czy do demokratów, czy do ludowców, na to się tu zeszliśmy, aby we wspólnej zgodzie w realnej pracy współdziałać, ale nie na to, aby rzucać hasła nienawiści i wzajemnych waśni.

Dlatego przypuszczam, że ks. Stojałowski jak jest sam, tak i sam pozostanie w tej Wysokiej Izbie.

Jeżeli jednak już jestem przy głosie, chciałbym zakończyć pewną uwagą, która może wyjaśni stosunek nasz w Sejmie, uwagą, która steszcza się w następujących słowach:

Im jaśniej będzie świecić, im goręcej będzie rozgrzewać, im potężniej będzie przyciągać światło i słońce sprawiedliwości ze strony Panów, tem potężniej bić będzie w żyłach ludu żydowskiego miłość dla tego kraju. A jeżeli Panowie przyłożą ucho do piersi tego ludu żydowskiego, wyczują jego pragnienia i wysłuchają, że lud żydowski pragnie wielkości i szczęścia tego kraju.

Żydzi, a szkolnictwo.

Z przemówienia w Sejmie posła dra Stanisława Rittla.

Jeżeli z takiem przejęciem, płynącem z głębokiego przekonania, przemawiam za uprzemysłowieniem szkół, to obok względów natury ogólno-krajowej, obok względów na całość społeczeństwa, kierują mną względy natury może cokolwiek ściślejszej, ale mnie bardzo blisko obchodzącej. Czynię to ze stanowiska uobywatelenia szerokich warstw ludności, które dotychczas w społeczeństwie naszem niezupełnie równomierną odgrywały rolę i które wogóle w naszem życiu społecznem nie mogły dojść do tego znaczenia, na jakie zasługują, a jakie w interesie całego kraju byłoby pożądane. Z czyjej to się stało winy, w tej chwili dochodzić nie chcę; konstatuję fakt i z tym faktem się liczę.

Udział żydów w szkolnictwie średniem jest duży, jest stosunkowo znacznie większy aniżeli udział reszty ludności w szkolnictwie średniem. W roku szkolnym 1905/6 udział ten młodzieży żydowskiej wynosił 20·98%, w szczególności: w gimnazyach 20·99%, w szkołach realnych 25·82%. Jeżeli uwzględnimy, że przyrost procentowy w ostatniem dziesięcioleciu wynosił: młodzieży rzymsko-katolickiej 79·28%, greckokatolickiej 101·61%, zaś wzrost młodzieży żydowskiej wynosił w tem dziesięcioleciu 112·15% ogólnej liczby uczniów — to zrozumiecie Panowie, że jeżeli lękiem i obawą przejmuje nas los tej ogromnej masy młodzieży, opuszczającej szkoły średnie, to mnie jako żydowi leżeć musi na sercu los tej jeszcze większej masy młodzieży, opuszczającej szkoły średnie, nie znajdującej potem odpowiedniego dla siebie zajęcia, która chyba na to jest skazana, aby powiększyć szeregi proletaryatu inteligencyi, aby powiększyć szeregi malkontentów, szeregi tych, którzy sobie i społeczeństwu szkodę przynoszą.

Dla tej młodzieży, choćby nawet była w stanie docisnąć się do tej drabiny hierarchicznej, o której wprzódy mówiłem, wykluczona jest chyba nadzieja, aby choćby tylko na pierwszy mogła się dostać stopień. Jeżeli ktoś na to odpowie, że stoją jeszcze dla tej młodzieży otworem zawody liberalne, w takim razie obawiałbym się, że znowu odezwą się nawet w tej Izbie głosy, że już dzisiaj w tych zawodach liberalnych, w Izbach adwokackich, w Izbach lekarskich jest przepełnienie żydowskie. Wolałbym, aby te liczne zastępy młodzieży gdzieindziej się skierowały, wolałbym skierować tę młodzież do zawodów bardziej produktywnych w interesie jej własnym i w interesie społeczeństwa, dla którego pracować chcemy, wołałbym, aby część tej młodzieży, choćby nawet przeważna, zamiast w szkołach średnich, zamiast w szkołach humanistycznych, wykształcała się i przysposabiała do przyszłego życia w szkołach zawodowych, a w szczególności handlowych i przemysłowych i sądzę, że wówczas społeczeństwo znacznie więcej miałoby z niej pożytku niż dzisiaj, gdy tak ogromna jej masa szuka wykształcenia — przyznaję że z konieczności — w szkole humanistycznej.

Że taki kierunek wychowania w szczególności także młodzieży żydowskiej byłby w interesie kraju, albo mógłby być dla kraju w odpowiedni sposób wyzyskanym, pod tym względem — zdaje mi się — opinia może być jednomyślna; skonstatowano to już nawet w tegorocznej generalnej debacie budżetowej, iż jedną z przyczyn, że nasz handel i przemysł nie może stanąć na tej wysokości, której wszyscy pragniemy, jest między innemi brak przedsiębiorczości, brak zmysłu inicyatywy i poprostu zmysłu spekulacyjnego, które dla handlu i przemysłu są konieczne.

Zdaje mi się, że żydom tej przedsiębiorczości, tego zmysłu komercyalnego chyba nikt nie odmówi, a gdybyśmy nic innego przed sobą nie mieli, tylko tegoroczne sprawozdanie komisyi przemysłowej o akcyi kraju na polu uprzemysłowienia tego kraju, to i wówczas przekonalibyśmy się, że nadzwyczajnie wielka ilość nowych zdrowych przedsiębiorstw przemysłowych znajduje się w rękach żydowskich, że one wszystkie zarówno przez wzgląd na osobę przedsiębiorców, jakoteż na sposób prowadzenia, rokują świetne nadzieje i będą pożytkiem nietylko dla nich samych, ale także i dla kraju. Dlatego chciałbym wyzyskać te siły intellektualne, ten zasób talentu na polu ekonomicznem w ogólnym interesie kraju, dlatego chciałbym skierować te rzesze młodzieży do szkół zawodowych.

Czy to Wysokiemu Sejmowi się uda i czy w razie gdyby to się stało, cel przezemnie zamierzony będzie osiągniętym?

W roku ubiegłym miał Wysoki Sejm sposobność słuchać z natężoną uwagą mowy mojego poprzednika w mandacie, posła Loewensteina. Sprawozdanie stenograficzne Sejmu notuje przy końcu przemówienia „huczne oklaski, mowca odbiera liczne gratulecye“. Był więc ogromny sukces oratorski — a praktyczny?...

W roku ubiegłym z wielkiem zadowoleniem i pewną dumą czytałem o stanowisku, zajętem przez Koło polskie w Wiedniu wobec znanej i osławionej rezolucyi Schmida. Koło polskie prawie jednomyślnie przeciw tej rezolucyi się oświadczyło i głosowało.

Ale patrząc na to wszystko, co się tu w kraju dzieje na tem polu, smutek nas ogarnia, lęk i obawa przejmuje nas, że inne są słowa, a inne czyny, że to, za czem się oświadczamy w teoryi, pozostaje w praktyce niewykonalne. Zdaje się, jakoby w postępowaniu albo naszej najwyższej magistratury szkolnej albo jej podwładnych organów wykonawczych istniał system, który niedaleko odbiega od tego, co się mieści w rezolucyi Schmida.

W naszych seminaryach nauczycielskich utrudnia się i uniemożliwia młodzieży żydowskiej przystęp. W ostatnich pięciu latach było przeciętnie w męskiem seminaryum lwowskiem żydowskich uczniów 14, w seminaryum żeńskiem w ostatniem pięcioleciu były tylko 2 uczennice, a w tym roku w męskiem seminaryum przyjęto żydowskich uczniów 9, a w żeńskiem nie przyjęto żadnej. Czy się też do żeńskiego seminarym żadna uczennica nie zgłosiła, mam prawo wątpić.

W gimnazyach naszych ze szczególną systematycznością i niejako planowo przeprowadza się to wszystko, czego domagał się Schmid w swojej rezolucyi. Tworzą się w naszych gimnazyach osobne klasy żydowskie, tworzą się w klasach osobne oddziały dla żydów, a osobne dla nieżydów. Mógłbym mnóstwo przytoczyć przykładów, gdzie ten system z całą ścisłością i z całą dokładnością jest przeprowadzany.

W szkołach ludowych kierownicy wprost oświadczają: „my żydów w tej szkole nie potrzebujemy“ a w szkole jednej nauczycielka kierująca klasą przeprowadziła w tejże klasie — jak już powiedziałem — podział tak dokładnie, że z jednej strony siedzą wyłącznie żydówki, a z drugiej nieżydówki. Osobna konewka dla żydówek, osobna dla nieżydówek — przestroga dla uczennic, aby przypadkiem nie chciały się „skoszernić“ albo „strefnić“, gdyby przypadkiem z tej samej konewki chciały zaczerpnąć wody.

Sposób traktowania nauczycieli religii jest chyba wyjątkowy i nadzwyczajny. W całej Galicyi, na całą ilość

nowych szkół średnich, są dwaj nauczyciele mianowani do nauki religii żydowskiej, reszta innych udziela nauki religii za ryczałtem. Ilość godzin nauki religii jest rozmaita, stosownie do tego, jak ów nauczyciel za taki ryczałt może uczyć i zdarza się, że np. na ośm klas wyznaczonych jest godzln szkolnych dla nauki religii na cały tydzień 6, albo — jak w jednem gimnazyum — na całe gimnazyum tygodniowo 4 godziny.

Są gimnazya, gdzie w cgóle nauki religii żydowskiej się nie udziela.

W stolicy, tu we Lwowie, usamodzielniono jedną filię, zamianowano odrazu dwóch katechetów; dla nauki religii rzymsko-katolickiej i grecko-katolickiej, a dla żydowskiej nie zamianowano nauczyciela; a w tem gimnazyum było zapisanych roku szkolnym 1905/6 uczniów: 662 rzym.-kat., 88 grecko-kat. i — 263 żydów.

Jeżeli Wysoki Sejm do nauki religii tak wielką przywiązuje wagę, jeżeli tyle się mówi o wychowaniu moralnem, religijnem naszej młodzieży, wowczas zdaje mi się, że tego rodzaju stosunki specyalnie wobec żydów nie powinny być nadal cierpiane. Zdaje mi się, że to nie jest sposób wychowania młodzieży, bo w ten sposób nie można w tej młodzieży wzbudzać tego przywiązania do społeczeństwa, do kraju, do współobywateli, jakie jest koniecznem dla nich w życiu publicznem, że to zarzewie separacyi, jeżeli nie nienawiści, wpajane w młode umysły od pierwszego zarania; bardzo przykre musi w przyszłości wydawać owoce. I jabym z gorącym apelem zwrócił się do reprezentanta naszej najwyższej magistratury szkolnej, by zechciał tym opłakanym, średniowiecznym, nieznośnym, a dla nas wprost upokarzającym stosunkom koniec położyć.

Mam prawo domagać się tego nietylko jako żyd, ale przedewszystkiem jako obywatel tego kraju, bo to czego się domagam, leży nietylko w interesie tych rzesz, w imieniu których przemawiam, ale przedewszystkiem w żywotnym interesie kraju, społeczeństwa i narodu.

Jeżeli się widzi to wszystko, jeżeli się na to patrzymy, na tę dyskrepancyę między słowami a czynami, wówczas mimowoli przypomina się odpowiedź owego kaznodziei niemieckiego, który wspaniałe miewał kazania, którego jednak życie prywatne w niezupełnej pozostawało z temi kazaniami harmonii: „Sądźcie mnie nie wedle czynów, lecz wedle słów".

Pragnąłbym, byśmy w najbliższej przyszłości mieli sposobność na tem polu naszego życia publicznego sądzić tych, którzy stoją na czele tego życia, nie wedle słów, ale wedle czynów.

Jeżeli to się nie stanie, jeżeli w tym kierunku nie nastąpi radykalna i gruntowna zmiana, wówczas Panowie utrudnicie, uniemożliwicie pracę tym, którzy sobie za zadanie położyli uobywatelenie mas żydowskich i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dostarczycie przedewszystkiem argumentów tym, którzy są nietylko naszymi przeciwnikami, ale wrogami tego kiernuku, który my reprezentujemy.

Gdyby w tej mierze nie nastąpiła zmiana, wówczas poprostu Panowie niszczycie pracę, która jest celem naszego życia, niszczycie pracę pokoleń ostatnich i wpędzacie tę młodzież w szeregi tych, których ideałem dążenie do separacyi.

Chcę wierzyé, że w tym Wysokim Sejmie idea uobywatelenia żydów, idea przyciągnięcia ich do wspólnej pracy, zaprzągnięcia ich do pracy nad dobrem całości, jeszcze przeważa i że dlatego w tym kierunku nastąpi ta zmiana, o którą się upominam.

Jeszcze parę uwag Panowie pozwólcie mi zrobić.

Generalna dyskusya budżetowa stała na wysokości zadania. Omawiano w niej wszystkie zagadnienia naszego życia publicznego, dawano wskazówki i wytykano drogowskazy. Ton jej był podniosły i godny chwili, aż przyszła dyskusya specyalna, a w niej odrazu jakby zgrzyt żelaza po szkle odezwał się ks. Stojałowski; po koncercie symfonicznym — zgrana i wytarta katarynka.

Dlaczego to się stało? Być może, że obraz byłby niezupełny, gdyby w niej brakło ks. Stojałowskiego. I poważny dramat szekspirowski musi koniecznie mieć dla kompletu swego — Nicka.

Mam za dużo respektu dla szaty kapłańskiej, którą nosi — słusznie czy niesłusznie nie moja rzecz sądzić — ksiądz Stojałowski, abym mógł tak odpowiedzieć, jak na to zasługuje; ale poseł Stojałowski? On biada nad tonem naszej dyskusyi budżetowej! On ubolewa nad tem, żeśmy nie zdołali wznieść się na wyżyny, na których onby nas chciał widzieć! On nad tem ubolewa! *Gracchi de seditione querentes*! Ks. Stojałowski chce nam wmówić, że on od 30 lat pozostał wierny swemu programowi; zdaje się, że liczy na naszą krótką pamięć i ci, którzy byli świadkami tych wszystkich przeobrażeń i metamorfoz...

(Marszałek hr. Badeni: Przepraszam. Jesteśmy w tej chwili przy dyskusyi ogólnej nad rubryką „Oświata i sztuka", proszę tedy nie dotykać przedmiotów, które nie zostają w styczności z oświatą i sztuką).

Muszę się naturalnie poddać wezwaniu J. E. p. Marszałka i przerwać temat, który i mnie nie był bardzo miły.

Ale niech mi wolno będzie na zakończenie wyrazić nadzieję, którą już jeden z moich przedmowców tutaj wyraził: Jabym nic innego nie pragnął, jeno tego, aby ze strony tego Sejmu na to hasło rzucone padła zasłużona odpowiedź. My mamy prawo spodziewać się tego wobec faktu, że poseł Stojałowski cisnął wszystkim stronnictwom tej Wysokiej Izby w oczy zarzut, że w głębi duszy, w głębi serca przeważna część tej Wysokiej Izby czuje, jak on. Chciałbym uważać to za oszczerstwo, ale chciałbym także, ażeby to hasło rzucone znalazło echo, na jakie zasługuje. Mam nadzieję, że mimo najściślejszego przestrzegania naszego regulaminu, mimo zupełnego przystosowania się do uwag J. E. p. Marszałka, znajdzie się jeszcze w tej Wysokiej Izbie i podczas debat, które przeprowadzamy, sposobność, ażeby to hasło separatyzmu i nienawiści odeprzeć.

Jeżeli tyle poświęciłem uwagi wychowaniu publicznemu, jeżeli tyle mówiłem o kierunku edukacyi publicznej, uczyniłem to — jak zaznaczyłem wyraźnie — przedewszystkiem w ogólnie odczutym interesie kraju, uczyniłem to w dobrze zrozumianym interesie społeczeństwa.

Proszę tych wszystkich, którym dobro ogółu, dobro tego kraju leży na sercu, aby tej robocie i tej pracy, której poświęciliśmy życie, zechcieli dopomódz.

Ja i moi towarzysze, my wszyscy czujemy się Polakami bez względu na to, czy to się komuś podoba czy nie. Nam tego tytułu nikt nie nadał i nikt nie ma prawa tego tytułu nam odebrać. My jesteśmy i czujemy się synami tego kraju, bośmy na tej ziemi się urodzili, bo na tej ziemi rodzili się nasi przodkowie i w znoju i mozole tutaj pracowali, bo w tej ziemi spoczywają naszych przodków kości.

I stąd, z tego kraju nie wywabi nas żaden syreni głos separatysty syonistycznego, ani nas też nie wypędzi głos puszczyków tych, których w tej Izbie słyszeliśmy.

I dlatego przemówiłem; milczenie na tego rodzaju jadowite hasło byłoby grzechem wobec społeczeństwa, szkodą dla kraju i krzywdą dla narodu!

Oficyalne enuncyacye w kwestyi żydowskiej.

W sprawie ankiety.

W odpowiedzi na interpelacyę posła Loewensteina i tow. (zamieszczonej dosłownie w poprzednim numerze) oświadczył członek Wydziału krajowego poseł dr. Jahl:

Na posiedzeniu Wysokiego Sejmu z dnia 23 października 1908 wnieśli poseł Loewenstein i towarzysze do Wydziału krajowego interpelacyę w sprawie wykonania przez Wydział krajowy uchwały Wysokiego Sejmu z dnia 19 marca 1997, polecający Wydziałowi krajowemu zbadanie przyczyn szerzącego się wśród ludności żydowskiej kraju zubożenia, przedsięwzięcie w porozumieniu z rządem odpowiednich zaradczych kroków i zdania z nich sprawy na najbliższej sesyi sejmowej — i zapytali, czy i jakie w wykonaniu tej uchwały sejmowej Wydział krajowy wydał zarządzenia.

Otóż w odpowiedzi na powyższą interpelacyę mam zaszczyt imieniem Wydziału krajowego oświadczyć: że Wydział krajowy przystąpił istotnie do zbadania przyczyn rzeczonego zubożenia i jak to już w sprawozdaniu z czynności Dep. II. zaznaczonem zostało, zarządził zbieranie materyałów i dat informacyjnych do należytego rozpatrzenia tej kwestyi niezbędnych.

Materyały te zostały już zebrane, są one jednakże tak obszerne, a sama we wniosku posła Loewensteina poruszona kwestya, zdaniem Wydziału krajowego tak wielką i ważną a zarazem do rozwiązania tak trudną, że Wydział krajowy, świadom tej jej doniosłości, uznał za konieczne, materyały te poddać jeszcze gruntownemu i ścisłemu studyum, które wymaga dłuższego czasu i dlatego przed otwarciem obecnego Sejmu nie mogło być jeszcze ukończonem.

Skoro to jednak się stanie, a stać się musi już w czasie najbliższym, zajmie się Wydział krajowy ułożeniem i zestawieniem kwestyonaryusza dla zebrać się mającej ankiety i przystąpi do jej zwołania.

Na podstawie wyniku rozpraw tej ankiety i po odpowiedniem opracowaniu jej wniosków, wdroży niezwłocznie Wydział krajowy rokowania z c. k. Rządem i przedłoży następnie Wysokiemu Sejmowi swe wnioski.

*

W sprawie szkolnej.

W odpowiedzi na wywody posła dr. Rittla (zamieszczone w dzisiejszym numerze) złożył wiceprezydent Rady szkolnej kraj., dr. Dembowski obszerne oświadczenie, brzmiące w streszczeniu:

Władza szkolna stoi na zasadzie równouprawnienia wyznań i wszelki antysemityzm z jakąkolwiek marką agresywną czy drażniącą musi jej być obcy.

W gimnazyum IV. we Lwowie są wprawdzie dwie klasy przeważnie złożone z uczniów żydowskich, lecz stało to się ze względu na rozkład godzin, aby można wszystkim uczniom żydom udzielać wspólnie religii. Nie był to może środek bardzo szczęśliwy, a właśnie, żeby zaznaczyć, że nie jest to jakieś ghetto szkolne, umieszczono w tych klasach także uczniów rzymsko-katolickich i grecko-katolickich.

Prawdą jest także — mówił pan dr. Dembowski następnie — że w seminaryach żeńskich, zwłaszcza w lwowskiem, bardzo mało jest uczennic żydówek, ale powodem tego jest jedynie to, że zgłasza się ich niewiele.

Zauważyć nadto wypada, że po skończeniu seminaryum kandydatki żydowskie mają trudności w otrzymaniu posad, bo władze szkolne okręgowe, do których to należy, uważają, że na wsi istotnie jest prawie niepodobieństwem, aby uczyła nauczycielka żydówka. Rada szkolna krajowa jednak będzie utrzymywać ewidencyę wolnych posad w różnych stronach kraju, przeważnie w miasteczkach i wpływać na to, by kandydatki wyznania mojżeszowego otrzymywały odpowiednie posady.

Co do nauki religii żydowskiej, to stałych posad jest dotąd niewiele nauczyciele jednak pobierają taką samą płacę, jak i każdy inny zastępca nauczyciela. Trudność stanowi fakt, że dotychczas jeszcze nauczyciele ci kształcą się w zakrajowych Instytutach teologicznych, gdzie bardzo łatwo ulegają syonizmowi. Poprawa nastąpi dopiero z chwilą utworzenia we Lwowie Instytutu teologicznego.

Co się tyczy uprzemysłowienia szkolnictwa, to mowca zgadza się na zasadnicze stanowisko p. dra Rittla, ale naturalnie musiałby się oświadczyć przeciw wszelkiej jednostronności, gdyż ma nadzieję, że ludność chrześciańska tak samo jak żydowska korzystać będzie z tych instytucyj i jak najrychlej zapełni nowozakładane szkoły zawodowe. Rada szkolna powzięła niedawno uchwały wprowadzenia jak najrychlej w życie szeregu szkół zawodowych, oraz t. zw. szkół przemysłowych uzupełniających. Pan Minister robót publicznych co do tych ostatnich przysłał już odpowiednie plany, jak niemniej zajął się założeniem zmierzających do tego samego celu kursów, jakoteż kursów kształcących nauczycieli. Ministerstwo dostarczy też środków na poparcie tej nauki przemysłowej uzupełniającej. Podobną akcyę w kierunku handlowym rozpoczęło Ministerstwo oświaty.

Z prasy żargonowej.

O trzecim kongresie seperatystów czytamy w ostatnim numerze tygodnika *Der jüdische Arbeiter*.

Jeśli kongresy polityczne są odzwierciedleniem ruchów, jeśli na nich wystąpić musi również duchowa i moralna treść kierunków partyjnych, jakie reprezentują, to już nie może być bardziej powierzchownego i ciemnego od kongresu Ż. P. S, Trzeci kongres separatystów, który odbył się 17 i 18 z. m. we Lwowie, potwierdził to w najjaskrawszy sposób. Nie był to już właściwie kongres, ale wystawa duchowego i uczuciowego ubóstwa Ż. P. S. Na nim to okazała się publicznie w swej zupełnej moralnej nagości. Nawet rosyjscy bundyści, znajdujący się wśród widzów, których nikt przecież nie posądzi o uprzedzenie dla swej „bratniej partyi“ w Galicyi, nawet ci wzruszali ramionami na widok tego konwentyklu, na którym latarnią Dyogenesa musiano szukać rozsądnej myśli.

Autor artykułu wspomina o zadaniach kongresów socyalno demokratycznych, o znaczeniu w ogólności socyalnej demokracyi, ale nie „żydowskiej socyalnej demokracyi“, nie Ż. P. S., karykatury socyalnej demokracyi, partyi bankructwa duchowego i uczuciowego, partyi bez głowy i serca.“

Żydowska partya socyalistyczna nie zajmuje się rozwiązaniem kwestyi żydowskiej, jakkolwiek domaga się autonomii narodowo-kulturalnej. Kwestyę żydowską zawiązują asymilacya lub syonizm, ale nie pośrodkowa partya bez skrystalizowanego programu:

„Problemami bytu żydowskiego nie zajmował się kongres seperatystów. Cały jego porządek dzienny był poświęcony własnej problematycznej egzystencyi. Ze wszystkich męczarń i kwestyi świata zna Ż. P. S. tylko swe własne halerzowe męczarnie i centowe kwestye. Do tego nie potrzeba teoryi, nie potrzeba irytacyi. Nie szukajcie u kramarzy idei, nie szukajcie u kramarzy uczuć. Patrzcie, w reklamie są mistrzami, ci separatystyczni kramarze.“

*

Jeszcze nie przebrzmiał — pisze warszaw. „Izraelita“ — grom słusznego oburzenia na nowopowstały wileński tygodnik żargonowy *Der Szadchon*, jeszcze nie zdążył ukazać się 2-gi numer tego wrzekomego odnowiciela i wskrzesiciela zamierającej „rodziny“ żydowskiej, a już nas uszczęśliwił konkurencyjny, dwutygodnik ilustrowany *Der Landszadchon* „wychodzący *w Warszawie* specyalnie dla interesów młodzieży — żydowskiej“.

Że tu rzeczywiście „interes“ w grę wchodzi — to wątpliwości żadnej nie ulega. Treść quasi-literacka, prawie bez wyjątku pornograficzna, a przynajmniej erotyczna, to tylko coś w rodzaju zakąsek, mających pobudzać apetyt do uczty właściwej; rysunek zaś, wyobrażający „Ewę pod drzewem wiadomości dobrego i złego“, robi poprostu efekt taki, że młodzieniec (jak widać z ogłoszeń, wiek 50-letni jeszcze do tej nazwy daje prawo) niezawodnie natychmiast pospieszy do Redakcyi, aby zamieścić w tem piśmidle słono płatne ogłoszenie matrymonialne prawdziwe lub maskowane. *Quod erat demonstrandum.*

A że „koniec wieńczy dzieło“, więc z szlachetnem zadaniem pisma, mającego jakoby odrodzić życie rodzinne żydów, doskonale chyba harmonizuje ogłoszenie, umieszczone na ostatniej jego stronie: „Wszyscy zgadzają się na to, że najlepszą książką o środkach zapobiegawczych przeciwko ciąży i rodzeniu dzieci jest dzieło i t. d.“.

Ponieważ konkurencya, jak widzimy, święci tryumf w dziedzinie swatania nietylko ustnego lecz także.. drukowanego, więc jest rzeczą prawdopodobną, że w przyszłości najbliższej ukaże się już trzeci z rzędu tren publicystyczny o nowem piśmie matrymonialnem: *Der Weltszadchon.*

Ludność żydowska wobec partyi chrześcijańsko-socyalnej.

(Oryginalna korespondencya *Jedności*).

Wiedeń.

I.

Ostatnie wyniki wyborów do Sejmu dowiodły niewątpliwie przewagi organizacyi zjednoczonej partyi antysemickiej.

Podczas gdy zwarte szeregi reakcyjnych żywiołów dowiodły karności, i świadomego celów kierownictwa — po stronie partyi demokratyczno-postępowych panuje i panowała anarchia i bezład, któremu dzielnie sekunduje ambicya pojedynczych jednostek, znajdujących swe zaspokojenie w ciasnym widnokręgu osobistej polityki.

Liczebnie najbardziej silne i stosunkowo najlepiej zorganizowane po antysemitach stronnictwo — to zwolennicy partyi socyalno-demokratycznej.

Jeśli się jednak zapytamy objektywnego obserwatora, czy partya i kierownicy jej dowiedli rzeczywistej znajomości stosunków, czy stronnictwo socyalno-demokratyczne oryentowało się w sytuacyi i z chwilowych zdarzeń, objawów czasu wysnuło odpowiedne konsekwencye — to z ubolewaniem będziemy musieli zaprzeczyć odnośne pytania.

Polityka socyalno-demokratyczna, która w swem założeniu objęła dość ciasny zakres jednostek bezpośrednio interesowanych — nie potrafiła w swem praktycznem zastosowaniu pozyskać szeregi tych, którzy nie stanowiąc może sami t. zw. proletaryatu, mieli interesa, których faktyczna obrona w rzeczowo „burżoazyjnem“ pojęciu — przysporzyć mogła stronnictwu socyalno-demokratycznemu licznych i bardzo oddanych zwolenników.

Tego nie uczyniono — ciągle i wiecznie podnoszono jednakie hasła walki: tu burżuj — tam proletaryusz robotnik! To zaostrzenie i zupełnie w największej ilości wypadków niepotrzebne, ze skrajną przesadą powtarzane rozróżniczkowanie, stworzyło rozłam zupełnie naturalny w talangach partyi demokratyczno-postępowych.

Tak zwani „liberalni“ — samodzielnie nie mają dość sił, by prowadzić swą własną politykę, by stawiać swych własnych kandydatów i ewentualnie zapewnić swym kandydatom wybór.

Kadry liberalnych — „Die fortschrittliche Partei“ — zapełniają też żydzi! Z ubolewaniem przyjdzie nam stwierdzić, iż właśnie tej partyi brak aktywnych polityków.

W ogóle politykują tu wszyscy o wiele mniej niż u nas, ale właśnie siły najlepsze, jednostki o najwiekszych zaletach i zdolnościach, mężowie nauki, głębokiej wiedzy i długoletniego doświadczenia, pozostają w zaciszu domowem, na pole zaś aktywnej partyi występują siły „secundi generis“.

To zaś odnosi się przeważnie do t. zw. żydowskich polityków, spotykanych w pismach na miejscach naczelnych redaktorów, w pozycyach wymagających największej osobistej pewności — rzadko zaś w roli parlamentarzystów.

U tych to sfer wyrobiło się — zupełnie zresztą naturalne — traktowanie naszych ciał prawodawczych jako „quantité negligeable“ — czynnika o bardzo urojonej nominalnej wartości.

Chronią się więc przed tą rzekomą, w ich zaś oczach rzeczywistą degradacyą, pozostawiając innym mniej powołanym parlamentarne powołanie.

Bliższa analiza tych stosunków — odpowiednie wyjaśnienie czynników składają-

cych się na tę zmniejszoną „Schlagfertigkeit“ demokratyczno-postępowych partyi, przekroczyłoby w każdym razie rozmiary tej mej korespondencyi — pozostaję wobec tego przy politykach żydowskich.

Na ludność żydowską Wiednia złożyły się prócz tubylczych czynników — żywioły napływowe, w pierwszym zaś rzędzie żydzi morawscy, śląscy i galicyjscy.

Żyd wiedeński, z ojca, praojca Wiedeńczyk — to egzemplarz dość rzadki, znikający wobec wielkiej ilości tych wszystkich, którzy opuściwszy Wschód, szukali na gruncie wiedeńskim szczęścia.

Wziąwszy wiec za nawias żyda-wiedenczyka — stanęli nie obok, lecz przeciw sobie żyd-polski — i morawsko-ślązki.

Odmienne w zupełności typy, jeden bardziej przebiegły, rzekomo też bardziej kulturalny żyd morawski, drugi bardziej pracowity, o mniejszych potrzebach, przywykły w swym kraju do nędznego odżywiania się i bardzo niedogodnych warunków bytu, żyd-polski.

Z podobną niechęcią, z jaką bogaty dorobkiewicz patrzy na swego biednego familianta, z takiem uczuciem spotykał się żyd polski u swych morawskich, ślązkich i innych współwyznawców.

Jak amerykanin obawia się konkurencyi chińczyka, pracującego prawie za bezcen, zadawalniającego się garścią ryżu, tak też obawiają się tutaj konkurencyi żyda polskiego.

Cóż dopiero jego stanowisko wobec partyi, która jako pierwszy zasadniczy, teoretyczny punkt programu wypisała znak tępienia żyda!

Antysemita wiedeński obawia się też przedewszystkiem konkurencyi tego pierwiastka napływowego, obawia się jego inteligencyi, zmysłu rzutkiego, pracowitości, a przedewszystkiem zalety dającej pierwszorzędną przewagę na rynku konkurencyi — braku potrzeb.

Nie wchodząc w motywa tej zalety, czy też wady, widzi w nim przeciwnika w walce ekonomicznej, widzi konkurenta, który dotychczasowemu systemowi wielkich potrzeb, małych prac, wielkich płac — przeciwstawia małe potrzeby, wielką pracowitość, małą płacę...

Drobny przemysł wiedeński — „der Kleingewerereibende“ — widział w tym żydzie przeciwnika, przeczuwał w nim twórcę wielkich fabryk, przeczuwał fabrykanta, który zerwawszy ze systemem dotychczasowych wiedeńskich wygód i drobnej produkcyi — przygotuje nowe tory i drogi dla wielkiego przemysłu.

Cały ten ruch partyi chrześciańsko-socyalnej, w swym zarodku nie wynikł z żadnej zawiści rasowej, w której faktycznie i słusznie i obecnie bardzo wątpię — lecz oparł się na podstawie ekonomicznej, przybierając wszelkie znamiona walki konkurencyjnej. *H. I.*

KORESPONDENCYE.

Lwów.

(Wieczór ku czci Aleksandra Świętochowskiego).

Wieczór ku czci Aleksandra Świętochowskiego odbył się ostatniej niedzieli w Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana. O Świętochowskim mówił p. J. Geschwind. Przedstawił pokrótce okres romantyzmu w Polsce, od Brodzińskiego do improwizacyi Mickiewicza, w której osiągnął punkt kulminacyjny; przesilenie się romantyzmu, znajdując już wyraz w wykładach słowiańskich Mickiewicza i u Słowackiego, który nie waha się powiedzieć, że skrzydła opadają, gdy zetknie się z rzeczywistością. Reakcya przeciw romantyzmowi i obudzenie się społeczeństwa po nieudałych bohaterskich wysiłkach w roku 1863 znalazły wyraz w hasłach czynu, pracy realnej, pozytywnej u podstaw, pracy organicznej, twórcą i silnym propagatorem pozytywizmu był Aleksander Świętochowski, którego prace w tym kierunku pojawiały się w „Przeglądzie tygodniowym“. Po podaniu opisu życia i dzieł Świętochowskiego przeszedł prelegent do scharakteryzowania jego działalności. Podniósł pewność, z jaką idzie w życie i śmiałość wypowiadania haseł, odwagę. Świętochowskiego wypowiadania prawdy tak w stronę szowinistów, jak i radykałów. Występował przeciw niewolnictwu, ujmował się krzywd włościan, żydów, pragnął równouprawnienia kobiet. Wszyscy bez różnicy, nie uprzywilejowani, powinni brać się do pracy nad dobrem narodu, ale w innym, niż dotychczas kierunku. Obszernie omówionym był stosunek Świętochowskiego do żydów. W artykułach w „Przeglądzie tygodniowym“ występuje ostro przeciw dotychczasowemu traktowaniu żydów, przeciw wyrażaniu się prasy: „żyd-bankier-kupiec-pijawka“. Wysuwa na plan pierwszy inteligencyę, której przypisuje wielkie znaczenie i rolę, jaką odegrać może w społeczeństwie polskiem. Świętochowski żąda zupełnego równouprawnienia żydów, przypuszczenia ich bezwarunkowego do wszystkich dziedzin pracy, przez co odpadnie ich jednokierunkowy zawód (głównie szynki i karczma), a tem samem uprzedzenie do nich reszty społeczeństwa, Równouprawnienie to łączy Świętochowski z postulatem asymilacyi żydów z narodem polskim. Następnie podał p. Geschwind treść i wyjaśnienie noweli „Chawa Rubin“, a po ukończeniu kwestyi żydowskiej w pismach Świętochowskiego, przeszedł do ogólnej jego charakterystyki, jako człowieka na wskróś prawego, humanitarnego ale nie człowieka czynu, gdyż sam do pracy organizacyjnej nie brał się. Wkońcu wspomniał o zakazie odbycia w Warszawie obchodu ku czci Świętochowskiego, który odbędzie się we Lwowie z początkiem grudnia.

Wykładu na temat ogółowi nie bardzo znany słuchali obecni z widocznem zajęciem, poczem nagrodzili prelegenta oklaskami.

Po przemówieniu odczytał p. Byk znamitą nowelę Świętochowskiego z życia żydowskiego p. t. „Chawa Rubin“.

Nakoniec odegrało grono amatorów sztukę Świętochowskiego z pierwszych lat XIX. w. p. t. „Poddanka“. Amatorom należy się uznanie. Bardzo dobrze odegrane były role Lewiny (p. Romaniszyn) i Łaszczyców (pp. Scheinman i Kolejewicz). Starego sługę oddał wiernie p. Dorfman. Kreacyę kobiecą odtworzyła świetnie, jak zwykle, pna Wiederówna.

Publiczność zapełniła po brzegi salę Czytelni.

Kronika.

Z kolei państwowej. Szef oddziału budowy i konserwacyi dróg żelaznych stanisławowskiej dyrekcyi kolejowej p. Bernard Luft, przeszedł na własne żądanie w stały stan spoczynku, przyczem wdrażono mu ze strony c. k. Ministerstwa kolejowego uznanie.

Minister kolei żelaznych zamianował st. komisarza bud. Wilbelma Winklera w Krakowie, kontrolorem ruchu tamtejszej dyrekcyi; st. komisarza maszyn Abr. Göldsteina we Lwowie zastępcą naczelnika tamtejszej ogrzewelni. Nakoniec przeniósł st. komisarza maszyn I. Zuckera w Przemyślu z okręgu dyrekcyi lwowskiej do okręgu dyrekcyi krakowskiej.

Gubernatorem austryackiego Zakładu kredytowego ziemskiego zamianował Cesarz ne podstawie jednogłośnej uchwały Rady Nadzorczej Teodora Taussiga, dotychczasowego dyrektora i zastępcę gubernatora Zakładu. Urząd dyrektora piastował Taussig przez lat 35, zaś urząd zastępcy gubernatora od 1881. Od śmierci gubernatora barona Bezecnego, zatem od lat czterech, nie obsadzoną była ta funkcya. Obecnie rząd, który wolałby tę posadę nadać jako synekurę dla zdymisyowanego ministra lub szefa sekcyi, zamianował Taussiga gubernatorem.

Odznaczenie. Cesarz nadał dyrektorowi kopalń w Staruni, Abrahamowi Krieglowi tytuł radcy cesarskiego z uwolnieniem od taksy.

Bohaterami są syoniści tak długo, aż ich się nie przychwyci na ordynarnem kłamstwie i nie napiętnuje. Metodę szkalowania doprowadziwszy do wirtuozyzmu, operowali nią bezkarnie, aż im nie poczęliśmy dokładniej patrzeć na palce i od czasu do czasu przygważdżać. Cały furor syońskich bohaterzyków przeciw nam zasadza się głównie na tem, że im nie pozwalamy się przechwalać i innych okłamywać. Gdyby nie nasza kontrola, rozciągnięta nad Syonem, lizuństwo i apoteozowanie się wzajemne geniuszów syonistycznych wyolbrzymiałoby do obrzydzenia. Najciekawszem jednak jest to, że oni, którzy metodycznie uprawiają oszczerstwo, udają oburzonych na tych, którzy ich na tem przyłapują. Jaskrawym przykładem manii oszczerczej tych ludzi jest fakt, który ostatnio zakończył się „pokojowo“, ale wcale nie zaszczytnie dla syonistów. Oto — jak nasi czytelnicy zapewne sobie przypominają — rzucili się syoniści na wiceburmistrzów Lwowa i Krakowa za to, że wzięli udział w bankiecie ku czci delegatów kongresu słowiańskiego w Pradze. Oficyalny zaś organ syonistów austryackich, *Jüdische Zeitung* we Wiedniu, uznał za stosowne szeregiem odbiegających od przyzwoitego tonu wyrazów obrazić posła Loewensteina. Gdy ten wniósł skargę sądową — zmiękła oszczercom rura i wydali oświadczenie, kończące się słowami:

„Aus diesem Grunde haben wir keinen Anstand genommen, uns wegen der in Rede stehenden Notiz bei Herrn Abg. Dr. Natan Loewenstein zu entschuldigen und sprechen unser Bedauern darüber aus, dass er durch jene Notiz grundlos in seiner Ehre verletzt wurde“.

Pachołkowie syońscy zdarli onegdaj szyld z wskazującym napisem Czytelni im. B. Goldmana przy ul. Słonecznej. Pragnęli snać przez to zmniejszyć frekwencyę w Czytelni. Naiwni.

Wyraz „polnischer Jude“ uznał sędzia wiedeński jako obrazę honoru. W sądzie wiedeńskim toczyła się niedawno rozprawa przeciw właścicielowi realności, Babakowi, który na ulicy rzucił za adwokatem drem Adolfem wyrazy „polnischer Jude“. Sędzia skazał Babaka za obrazę czci na trzy dni aresztu.

Syoniści w synagodze. W ostatni dzień święta Szałasów po korowodzie z torami w synagodze peszteńskiej poczęło kilku akademików syońskich w celach demonstracyj-

nych nucić pieśń „Od lo owdu". W synagodze powstał tumult, a oburzeni żydzi zmusili akademików do natychmiastowego zaprzestania śpiewu i wydalenia się z synagogi. Syoniści snać myśleli że to templum we Lwowie.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teolog. we Lwowie.

Wykaz czterdziesty.

Przedtem wykazano K 46.626·39

4258. Emil Winkler, Rohatyn K 2·—
4259. Alfred Ramer, „ „ 4·—
4260. Dr. Henryk Haar, „ „ 3·—
4261. N. N., „ „ 1·—
4262. Dr Ludwik Rattler, Kraków „ 20·—
4263. Franciszek Macharski, „ „ 20.—
4264. Zygmunt Kleinberger, „ „ 4·—
4265. Roman Grünwald, „ „ 4·—
4266. Herman Lempart, „ „ 4·—
4267. Daniel Hausner, Horodnica „ 2·—
4268. Emil Kimmelman, „ „ 10·—
4269. S. I. Yellermeier, Liczkowce „ 10·—
4270. L. Scher, „ „ 1·—
4271. Aron Edelmann, „ „ 2·—
4272. Chaim Barth, „ „ 2·—
4273. I. Ginsberg, Trybuchowce „ 1.—
4274. Aron Walzer, „ „ 1·—
4275. Salmen Aschkenaz, „ „ 4·—
4276. Nuchim Długacz, „ „ 6.—
4277. I. Schwarz, „ „ 8·—
4278. Nachman Weisinger „ „ 2·—
4279. N. Steinig, „ „ 1·—
4280. Wilhelm Pick, Beraun „ 1·—
4281. Lilli Weinowa, „ „ 1·—
4282. Maurin, „ „ 1·—
4283. N. N., „ „ —·50
4284. I. Altschul, „ „ 1·—
4285. Freund, „ „ —·50
4286. N. N., „ „ —·50
4287. O. Hellmann, „ „ 1·—
4288. August Pinkas, „ „ —·20
4289. Dr. Weinstein, „ „ 1·—
4290. Rudolf Ronbicik, „ „ 1·—
4291. Henryk Neumann, „ „ 1·—
4292. Adolf Luft, „ „ 1·—
4293. Ludwik Knap, „ „ 1·—
4294. Dr. Mayer, „ „ 1·—
4295. Leopold Kohn, „ „ 1·—
4296. Ludwik Wohryzek, „ „ —·50
4297. Friedman, „ „ 1·
4298. Wilhelm Zeckin, „ „ 1·—
4299. Leon Silberstein, „ „ 1·10
4300. Józef Goldberg, Sambor „ 2·—

Wpłynęło razem K 46.757·69

Na Czytelnię T. S. L. im. B. Goldmana złożyła pani Aleksandra Błażejowska 12 koron.

Ogłoszenie konkursów stypendyjnych.

Wydział krajowy ogłasza szereg konkursów w celu nadania wakujących stypendyów z fundacyi pozostających w jego zarządzie. Podania o stypendya powinny być wystosowane do Wydziału krajowego i wniesione najpóźniej do dnia 15-go listopada b. r. na ręce przełożonej władzy szkolnej ubiegającej się osoby.

Poniżej przytaczamy te fundacye, które nie są zastrzeżone dla pewnych wyznań, stanów, rodzin i osób — o które więc również i młodzież wyznania mojżeszowego może się ubiegać:

Nazwa fundacyi	Liczba i kwota stypendyów	Ewentualne ograniczenia kompetencyi co do zakładów	Ewentualne szczególne warunki kompetencyi
Leonarda Jaroscha	Jedno na 160 kor.		Pochodzenie z rodziców stale zamieszkałych w miejscowości, leżącej w obrębie starostwa nowosądeckiego, grybowskiego, limanowskiego lub nowotarskiego.
Przemyska	Jedno na 240 kor.	Tylko dla gimnazyów przemyskich	Pochodzenie z rodziców zamieszkałych w byłym obwodzie przemyskim, ukończenie czwartej klasy gimnazyalnej z pierwszym postępem celującym.
Arcyksięcia Rudolfa dla uczniów szkół realnych z powiatu przemyskiego	Jedno na 320 kor.	Tylko dla szkół realnych	Dla synów mieszkańców powiatu przemyskiego i urzędników rządowych, którzy w czasie powstania fundacyi (1861) w powiecie przemyskim zajmowali posady, w braku, dla synów mieszkańców byłego obwodu przemyskiego.
Karoliny Dolliner	Jedno na 200 kor.	Tylko dla seminaryów żeńskich w kraju.	Stypendyum jest przeznaczone w pierwszym rzędzie dla urodzonych w Bochni sierót po urzędnikach rządowych i autonomicznych, w braku takich dla innych sierót w Bochni urodzonych.
Franciszka barona Hauera	Jedno na 200 kor.	Tylko dla wydziału prawniczego lub medycznego we Lwowie lub w Krakowie	Tylko dla synów galicyjskich urzędników rządowych.
Stypendya Jakóba utworzone przez zm. Pinelesa)	Ew. jedno lub więcej po 200 kor.	Tylko dla c. k. szkoły Politechnicznej we Lwowie	Dla uczniów wyznania mojżeszowego, urodzonych w Jarosławiu, w ich braku mogą otrzymać stypendya przez snbstytucyę uczniowie wyznania mojżeszowego urodzeni we Lwowie.
Soboty Karola dla ucznia szkoły ludowej w Kałuszu	Jedno na 200 kor. (od II. półr. 1908/9)	Tylko dla męskich szkół ludowych w Kałuszu	Urodzenie w Kałuszu, dobry postęp i dobre obyczaje.
Loewensteinowej z Flatowów Rozalii	Jedno na 250 kor.	Tylko dla szkół krakowskich	Sieroctwo, pochodzenie z Krakowa, ukończenie przynajmniej 3 klasy szk. ludowej.
Kazimierza Prus Petryczyna	a) trzy lub więcej po 400 koron, z tych jedno od II. półr. 1908/9. b) ew. jedno lub więcej po 300 K. c) cztery po 400 K.	Ad a) tylko dla Uniwers. Jagiell. w Krakowie ad b) tylko dla gimnaz. św. Anny w Krakowie ad c) tylko dla wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie	Narodowość polska, dowód, że rodzice petenta zrodzili się na ziemi polskiej. (Należy zatem załączyć metryki urodzenia petenta i obojga jego rodziców).
Siemianowskich Maksymiliana i Franciszka Ksawerego	a) Jedno na 400 K. (tylko ewent.) b) 2 po 400 kor.	ad a) tylko dla uniwersytetu krakowskiego ad b) tylko dla ck. Szkoły politech. we Lwowie	
Dra Franciszka Urbańskiego	Dwa po 1200 kor.	Tylko dla c. k. Akademii sztuk pięknych w Krakowie	Tylko dla artystów polskiego pochodzenia bez różnicy wyznania, odznaczających się zdolnościami.

Z drukarni „Wieku Nowego" we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 46. Lwów, dnia 13. listopada. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Instytucye samorządne a żydzi.

Mamy zagwarantowane ustawowo równouprawnienie. Z tytułu, że ktoś należy do wyznania mojżeszowego, nikomu nie wolno na podstawie prawnej oddalać go od współubiegania się o stanowiska takiesame, o jakie wszyscy inni obywatele państwa i kraju się ubiegają.

Może to dla pewnych sfer, któreby pragnęły zupełnego wyeliminowania żyda z życia publicznego i społecznego — *lex dura, sed... lex.*

Pomijając, że kulturalnemu stanowisku społeczeństwa urąga zasada, iż przynależność do pewnego wyznania *a priori* wyklucza danego osobnika od uczestnictwa w tych dobrodziejstwach kulturalnych, jakie inni posiadają — to ustawa, domagając się od wszystkich uznania i poszanowania, wobec wszystkich winna być stosowaną.

Skądże więc bierze się wśród społeczeństwa żydowskiego hasło: walka o równouprawnienie!

Skąd walka, kiedy to równouprawnienie ustawowo jest zagwarantowane?

Opowiedź nie trudna: ustawa swoje — a życie swoje; paragraf swoje — a praktyka swoje. A ponieważ życie i praktyka intenzywniej i powszechniej działają niż ustawa i paragraf — nie trudno dojść przyczyny i uzasadnienia coraz głośniej, coraz namiętniej i coraz wszechstronniej odzywającego się wołania: walczmy o równouprawnienie!

Przedewszystkiem mają obowiązek domagania się zupełnego równouprawnienia ci, którzy się uważają za synów tego kraju, za nieodłączną część tego społeczeństwa.

Społeczeństwo żydowskie musi przejść tensam proces rozwojowy, jaki przeszły te warstwy, które przez długie lata domagały się równouprawnienia, przez lat dziesiątki o nie walczyły, aż je sobie zdobyły. Były czasy, kiedy mieszczaństwo w kraju również o swe prawa dobijać się musiało; a niejeden szaniec musiał być zdobyty, zanim włościaństwo do właściwego i należytego traktowania w kwestyach społecznych i politycznych ogół i kierujące czynniki przygotowało.

Podobny proces przejść musi społeczeństwo żydowskie.

I niech z tego tytułu nikt nie waży się temu społeczeństwu zarzucić wrogiego wobec ogółu stanowiska. Jedynie demagogia rasowych antysemitów wysnuć może, że domaganie się równouprawnienia ze strony żydów zwraca się przeciw ogółowi społeczeństwa. Przeciwnie: ustalenie praw i obowiązków części społeczeństwa, jakiem są żydzi, zadosyćuczynienie słusznym wymogom wyjść musi na korzyść całości, doda całemu organizmowi społecznemu siły, a zasypie źródło, skąd bije wieczne niezadowolenie, wieczne kwasy i żale.

*

Jeżeli zasada równouprawnienia *in capite et membris* całego społeczeństwa jest postulatem, bez którego współżycie zgodne i do jednych celów zmierzające, staje się illuzorycznem, to *conditio sine qua non* jest równouprawnienie absolutne tam, gdzie interesa żywotne społeczeństwa żydowskiego w grę wchodzą. Jak o interesach włościaństwa, interesach większych ziemian, interesach mieszczaństwa stanowić obecnie już nie wolno bez współudziału interesowanych sfer — tak też wykluczać nie wolno ludności żydowskiej tam, gdzie o jej istnienie chodzi. Decydowanie o kimś bez jego współudziału — to chyba stan, na którego nienormalność i niesprawiedliwość każdy się zgodzi.

I jeżeli historya wytworzyła — niestety — taki stan, iż żydzi w pewnych działach społecznej pracy większy mają udział niż w innych, iż nie uczestniczą równomiernie we wszystkich polach pracy — to ze stanem takim ubolewać, ale też z nim liczyć się musimy.

I dlatego też brak żydów w instytucyach samorządnych, decydujących o żydach — jest absurdem.

Jeżeli zestawimy te instytucye, w których żydów albo wcale nie ma, albo znajdują się w znikającej mniejszości, to rozdźwięk między teoryą równouprawnienia a praktyką z całą jaskrawością nas uderzy. Do Wydziału krajowego nie przyjmuje się żydów; do urzędów politycznych — nie; do sądu — nie; do wydziałów powiatowych — nie; do Banku krajowego — nie; do Floryanki — nie; i t. d.

Rozdźwięk ten między teoryą równouprawnienia a praktyką staje się tem jaskrawszy, jeżeli uwzględnimy nie tylko instytucye państwowe i krajowe — lecz autonomiczne, samorządne, i to takie, w których ludność żydowska nie kilku osobnikami na sto, lecz kilkudziesięcioma na sto, uczestniczy.

Właśnie w ostatnich dniach zaszedł wypadek, który napiętnować należy.

*

Na podstawie ustawy z r. 1906 powołało ministerstwo do życia krajowe zakłady pensyjne dla ubezpieczenia urzędników prywatnych.

Dobrodziejstwo, jakie z takich zakładów dla tysięcy rodzin wyniknie, tak jest oczywiste, iż o niem rozwodzić się nie ma potrzeby.

Ustawowo powołuje władza pierwszy zarząd nad lat pięć. Niedawno podały pisma skład tego zarządu. Na kilkunastu członków, mających w naszym kraju wprowadzić ustawę w życie, znalazł się tylko jeden żyd, i to osoba w kraju nieznana.

A bez przesady stwierdzić można, iż więcej jak połowa osobników, do których ta ustawa ma zastosowanie, to żydzi. Zarówno przedsiębiorcy jak i oficyaliści prywatni, o których zarząd mieć ma staranie, składają się w większej połowie z żydów.

Fakt staje się tem jaskrawszym, ileże pierwszy zarząd, do życia powołany, właściwie ma tę instytucyę stworzyć, ma zadecydować o sposobie jej prowadzenia, ma ją natchnąć duchem humanitarności, w jakim ustawa jest stworzona, ma wytyczyć ścieżyny, którymi w przyszłości pójdą następcy pierwszego zarządu.

I w tym tak ważnym zarządzie żydowskie głosy zredukowane są do jednego.

Nie lepiej dzieje się w innych instytucyach samorządnych, decydujących o losach pewnych warstw ludności żydowskiej. Weźmy np. zakład ubezpieczeń robotników

od wypadków. Śmiało przyjąć można, iż $^{9}/_{10}$ opłat składają przedsiębiorcy, a pomiędzy przedsiębiorcami jest najmniej połowa żydów. Natomiast zarówno zarząd jak i personal urzędniczy i lekarski są *judenrein*.

I wobec takiego traktowania domagają się czynniki powołane, aby żydzi się zbyt nie radykalizowali i nie separowali? Kto wiatr sieje, burzę zbiera...

Stało się. Zarząd „Kraj. zakładu pensyjnego dla ubezpieczenia urzędników prywatnych" już jest mianowany i żadne przedstawienia obecnie nie pomogą.

Jeżeli krzywdy, wyrządzonej ludności żydowskiej przez stworzenie „judenrein"-zarządu, obecnie już naprawić nie podobna, to można ją jeszcze złagodzić, a to w ten sposób, iżby na funkcyonaryuszy zakładu i urzędników biura powołano ludzi, mających fachowe wykształcenie i doświadczenie, i to conajmniej w połowie z pośród żydów. Zamiast kuzynków możnych i innych darmozjadów winni być powołani ci, którzy dają gwarancyę, iż ustawa zostanie wprowadzoną i przeprowadzoną należycie.

Domagamy się tego w imię podstawowych zasad sprawiedliwości. *m.*

Upadek ministerstwa Becka.

(*Rządy chrześcijańsko-socyalne*).

Wiedeń.

(Oryginalna korespondencya *Jedności*)

Parlamentarni ministrowie ustępują szybko. Łaska partyi i stronnictw staje się zbyt podobną względom wschodnich despotów.

Ta też zmienna i zwodnicza łaska, czy też przychylność stronnictw parlamentarnych, spowodowała upadek ministerstwa Becka. Na barkach upadłego potentata wznosi się inny, powstają filary nowego rządu Bienertha.

Beck upadł, bo tak chciała partya chrześcijańsko-socyalna — ministerstwo, które faktycznie potrafiło stworzyć parlamentarną koalicyę, i na podstawie powszechnego prawa wyborczego, użyczyło austryackiemu systemowi konstytucyjnemu nowych sił żywotnych, stało się ofiarą intryg antysemickiej partyi.

Biorąc pod dokładną rozwagę rozwój obecnych stosunków, uwzględniając nowe, a jak się okazało bardzo widoczne wpływy pewnych sfer dworskich, możemy dokładnie przewidzieć, iż polityka austryacka coraz dalej pójdzie w kierunku zasad partyi antysemickich, oraz na wojenną nutę nastrojonych sfer klerykalnych.

Kiedy w innych państwach, jak np. w Belgii, partya klerykalna, mająca licznych zwolenników i sprzymierzeńców, odznacza się tolerancyą, czerpiącą swe przekonanie w duchu, postępach i wymogach czasu — partya klerykalna w Austryi solidaryzuje się z brutalnymi występami antysemickich partyi, przekształcając odpowiednio zasady swego programu.

Wojowniczy klerykalizm, wykrzywiony w praktyce przez tego rodzaju indywidya, jak Schneider, Bielohlavek, zagraża nietylko pewnej części obywateli tego państwa, lecz tworzy równocześnie poważne niebezpieczeństwo dla rozwoju państwa, tak w jego całości, jakoteż i częściach, narusza zasadnicze konstytucyjne prawa, tworzy niebezpieczne szranki dla wiedzy, dla wolności nauki i nauczania, dla licznych nabytków postępu i czasu.

Rządy państwa dostałyby się przedewszystkiem w ręce stronnictwa niemieckiego, które potrafiłoby swój program narodowościowy świetnie zamaskować społeczno-programową polityką...

Za rządów antysemickich, wnioski Schmida i towarzyszy, stałyby się rzeczywistością, której obalenie byłoby rzeczą niemożliwą.

Przypominamy dyskusyę nad kwestyą uniwersytecką w Austryi; wskażemy li na praktyczne rezultaty gospodarki chrześciańsko-socyalnej w Dolnej Austryi, a otrzymamy najlepszy dowód, jak wygląda podobna polityka, jakie stanowisko zajmą stronnictwa demokratyczne pod rządami antysemitów.

Stronnictwo chrześciańsko-socyalne kokietuje na seryo w Izbie panów ze stronnictwem feudalnem. Na pół oficyalnym reprezentantem antysemitów w tej izbie jest hrabia Latour, ewentualny ich mąż przyszłości; obok niego wymieniają hrabiego Jarosława Thuna, brata byłego prezydenta ministrów hr. Thuna.

Izbę panów, dzięki jej fatalnemu składowi, łatwo możnaby też pozyskać dla chrześciańsko-socyalnych rządów.

Rządy klerykalne, czy też maskowane antysemickie, musiałyby wywołać reakcyę stronnictw wszech-niemieckich, któreby wobec prawdopodobnych wybryków czarnych rządów, potrafiły zyskać odpowiednią ilość nowych zwolenników.

Jak wpłynęłoby to na rozwój austryackich stosunków zewnętrznych, na konstelacyę w przymierzach mocarstw?

Możliwy ten rozwój stosunków, grozi też wszystkim sferom demokratycznym i postępowym, *przedewszystkiem zaś widzą się zagrożone te masy, które cieszą się tradycyjną zawiścią antysemitów — masy ludności żydowskiej, przypatrując się rozwojowi stosunków politycznych w Austryi, muszą ze zrozumiałym niepokojem patrzeć w przyszłość, szukając możliwych i skutecznych środków zaradczych.*

Przedewszystkiem więc uważamy za zupełnie niestosowny i nielogiczny objaw, iż w kwestyach ludności żydowskiej decydują nieraz czynniki, które żyda nie znają ani w teoryi ni też w praktyce.

Duchowny, czy też mieszczuch tyrolski, który w swym kraju, czy też bliższym okręgu wyborczym nie znajdzie żyda na lekarstwo, zabiera nagle głos w sprawach żydowskich, rozprawia o kwestyach tyczących żydów, rozwiązuje je i załatwia z pewnością głębokiego znawcy stosunków.

Jest dla nas faktem, iż samo stronnictwo chrześcijańsko-socyalne nie może w parlamencie austryackim tworzyć większości, a zmuszone jest szukać innych sojusów, innych sprzymierzeńców, którzy okazaliby chęć i gotowość powiększenia potęgi i wpływów antysemickiej partyi.

W poszukiwaniu swem za stronnikami, dla uzyskania koniecznego bloku większości parlamentarnej zawadzą antysemici o stronnictwa

Marya Blumberg.

Handlarz idealista.

NOWELA. (Dok).

— Ty byś duszę własną przehandlował, szachraju!

— Duszę, swoją duszę? — Aron uderzył się w suche piersi, że aż zadudniało. Duszę przehandlować? — Moją duszę, co u Pana Boga w wielkiej księdze zapisana! Jak pan możesz nawet wymówić takie słowo? — pytał z wyrzutem.

O tej wielkiej księdze opowiadał mi nieraz, zwłaszcza w porze przedświątecznej. Napawało go pewną dumą i widocznem zadowoleniem, że on, o którego tu na świecie nikt nie pyta, tam w onej księdze ważne zajmuje miejsce, z którego nikt nigdy zepchnąć go nie może, choćby miliony było ludzi na świecie wielkich, bogatych, uczonych; żaden pan, stróż, żaden stójkowy nawet...

Zazwyczaj wesoły, niekiedy tylko, przemokły od deszczu, lub od zimna drżący na całem ciele, tracił chwilowo humor, zwłaszcza gdy suchy kaszel wyrywał się ze szczupłej, zapadłej piersi. Wówczas najwięcej marzył o przyszłym swoim sklepie, gdzie będzie i ciepło i sucho i jasno.

— Kiedy otworzysz tę twoją owocarnię?

— Alboż ja mogę wiedzieć?

— Dużo już złożyłeś pieniędzy?

Kilkanaście rubli, co to znaczy? Ale jak jak Pan Bóg zechce dopomódz... Teraz przy Nowym Roku Bóg tę wielką księgę będzie czytał i nas wszystkich osądzi...

I znowu pchnął dalej swój wózek z niezachwianą wiarą w przyszłą gwiazdę swoją.

W samej rzeczy gwiazda ta, a raczej maleńka smuga świetlana miała się właśnie ukazać na jego horyzoncie, cóż kiedy sam odwrócił się ot tej jasności...

— Arbuzy! do arbuzy! państwo do arbuzy! — słyszę jak drze się na całe gardło, ale ani myślę otworzyć lufcika i wyjrzeć do niego. Cóż mnie dzisiaj, w obec szarpiącej mą duszę rozpaczy, obchodzi cały świat dokoła! Gdzież się obrócę? Cóż ja teraz pocznę? Jakim sposobem odwetować kiedykolwiek olbrzymią tą stratę? Lata całe nadludzkiej pracy nie starczą... Na strzępy rozszarpią cześć, honor...

— Panie, panie! proszę otworzyć.

— Ruszaj precz..

— Panie! wielmożny panie! proszę otworzyć, prędko! zaraz! w tej chwili!

Pójdziesz pręcz natręcie, bo...

Zmierzałem do okna, groźnie podnosząc rękę. Wspiąwszy się na palcach stoi za oknem niewystraszony obdartus i ani myśli cofnąć się z miejsca. Prawą pięścią uderza w ramę okienną, a palcami lewej ręki bębni o szyby, powtarzając przytem wołanie z niecierpliwym dodatkiem: No kiedy pan nareszcie już otworzy?

Otwieram lufcik, i już miałem sięgnąć do jego czupryny — nagle uderza mnie coś zagadkowego w zamorusanej twarzy dzieciaka. Coś bije od niego, jakieś szczęście, jakiś zachwyt nieokreślony. Ostrożnie rozgląda się dokoła, potem wyciąga z zanadrza zawiniątko i szpiesznie wsuwa je do pokoju. Przy tym ruchu odwija się papier, osłaniający ów pakiecik i przedemną leży portfel mój zgubiony! Drżącemi rękoma rozwieram wysypuję banknoty, liczą tysiąc, dwa, trzy,.. wszystko w porządku, nie brakuje ani grosza.

Odwróciłem się od biurka w stronę okna, gdzie wciąż stoi mój obdartus ślicznie uśmiechnięty.

— Dziecko kochane, gdzieżeś znalazł? z kąd wiedziałeś, że moje?

— Po ładnym obrazku poznałem jak raz! Przed tą wielką kamienicą, na ulicy, abo ja wiem jak się nazywa? tak dziwnie jakoś, pod samą bramą, tam gdzie ta wysoka, siwa pani mieszka, co mi zawsze robi dobry początek, tam leżał i czekał na mnie. Pełno ludzi przechodziło i nikt nie podniósł, myśleli że papier, ale choćby i papier, po cóż ma leżeć? Podniosłem, patrzę, jakby mnie kto w samo serce uderzył. Taki majątek! Tyle pieniędzów! Całą Warszawą można kupić i jeszcze reszta zostanie! Coby wielm. pan zrobił bez tego? Rozchorowałby się, nie wymówiwszy w z tej godzinie.

słowiańskie — przedewszystkiem zaś starać się będą na pewno o pozyskanie karnego i jednolitego „Koła Polskiego".

Podobne kombinacye spotykaliśmy w przeszłości i obecnie spotykamy w pismach chrześcijańsko-socyalnych. Nie ulega wątpliwości, iż tego rodzaju skonsolidowana większość parlamentarna dałaby ster rządów w ręce antysemitów, tworząc przy tem zewnętrzne pozory — iż monarchia jest *państwem niemieckiem*, rządzonem przez *stronnictwa niemieckie...*

Jesteśmy o tem przekonani, iż wszelkie tego rodzaju polityczne przypuszczenia są li kombinacyami, względnie postulatami jednostek, czy też stronnictw, szukających w chwilach krytycznych za wszelką cenę poparcia i zwolenników.

Koło Polskie jest *przedewszystkiem stronnictwem, którego ptzeważająca większość bynajmniej nie ma żadnej* ni ideowej, ni faktycznej spójni z programem antysemitów. Demokratyczna większość tego klubu parlamentarnego nie może się pisać na zasady i postulaty chrześcijańsko-socyalnych menerów.

Polacy bez względu na swą przynależność partyjną i wyznaniową nie zniosą na pewno tego, by stronnictwo niemieckie wycisnęło swój indywidualny stygmat na kierunku i duchu rządów w Austryi.

Dalszy wzrost potęgi i znaczenia tego stronnictwa przy powszechnie znanej nietolerancyi tegoż, zagraża równowadze politycznej. Stronnnictwo antysemitów, któreby zaprzągnęło w swój rydwan „auch einige Slaven zum Mitbellen" — byłoby objawem zupełnego zaniku zdrowej myśli i rozsądku.

W tej chwili, gdy piszę do Was, okazuje się w układach z partyą antysemicką, jak zaostrzone konflikty wywołuje ta partya swymi postulatami.

Tak np. okazuje się, iż Luegerowska klika byłaby się zgodziła na dra Chiarego, jako ministra oświaty, tylko z tego powodu, iż spodziewa się, że tem uchroni uniwersytety austryackie od profesorów wyznania niekatolickiego. („Judenrein"!)

Wiemy zaś wszyscy dobrze, o czyją skórę toczą się spory — dowiodła tego dosadnie dyskusya uniwersytecka w austryackim parlamencie.

Żyd, jako profesor wszechnicy, to w oczach ministra Gessmana i jego towarzyszy poważne i groźne niebezpieczeństwo.

Antysemici otrzymują wszystkie te portfele ministeryalne, które im zapewniają ciągły kontakt z ludnością — minister staje sie agitatorem, wedle tak chlubnych gessmanowskich tradycyj.

Inne bardziej może niebezpieczne i od chwilowych politycznych nastrojów zawisłe ministerstwo otrzymają reprezentanci innych narodowości I gdy Polak, lub Czech ustąpi w chwilach krytycznych, to antysemicki agitator ze swym portfelem ministeryalnym spokojnie wykonywać będzie swe „urzędowe czynności".

A prezydent ministrów z wszelkiem prawdopodobieństwem czerpać będzie ducha swych rządów z placu dra Karola Luegera!

W tej to sytuacyi, kiedy demokratycznym sferom ludności zagraża widmo wojowniczych klerykalno antysemickich rządów — sfery te z naturalnem naprężeniem patrzą na stanowisko innych wielkich stronnictw parlamentarnych.

Henryk Immeles.

Dwa nacyonalizmy.

I.

Prąd nacyonalistyczny, który w ostatniem czterdziestoleciu zeszłego wieku zaczął odgrywać rolę nawet w polityce międzynarodowej i zewnętrznem życiu ludów, uzyskał swoje pewne, niby naukowe podłoże po zapożyczenin hasła od umiejętności, za takie następstwa bynajmniej nie odpowiedzialnej: — od lingwistyki. Co się nie udało ani górnolotnym idealistom myślicielom, ani założycielom religii, reformatorom i działaczom społecznym, dążącym prosto do „zbratania narodów", to uskuteczniły — po części pozornie — wyniki nowoczesnego językoznawstwa porównawczego. Po opokowem odkryciu i udostępnieniu narzecza staroindyjskiego, t. zw. sanskrytu, przez uczonych angielskich Wilkinsa i Colebrooka; po świetnych badaniach Boppa, Grimma, Miklosicza („Gramatyka porównawcza języków słowiańskich"). Maksa Müllera i t. d., językoznawstwo porównawcze, jak każda nauka systematyzując nagromadzone materyały, ujęło ogromną liczbę idyomów żywych i martwych mowy ludzkiej w kilka grup czyli rodzin, z których dwie najważniejsze, bo obejmujące narody cywilizowane, przedstawiaja grupy języków indo europejskich i semickich.

Systematykę tę wnet przyswoili sobie oportuniści partyjni, przenosząc nomenklaturę lingwistyczną na same narody i szczepy oraz operując samozwańczo pojęciem rasowości i jej konsekwencyami politycznemi, jakkolwiek pochodzenie mowy oczywiście niekoniecznie identycznem jest z pochodzeniem posługującego się nią społeczeństwa, a konsekwencye polityczne tego pojęcia wogóle są dowolne i podmiotowe.

Podczas gdy „braterstwo" ludów pozostawało wciąż marzeniem i pobożnem życzeniem ludzi dobrej woli, flirt polityczny, przeradzający się w chwilach sentymentalnego zapamiętania w pseudo miłosne związki pomiędzy „pobratymczymi" (według szematu filologii porównawczej) narodami i całemi „rodzinami" ludów (według tegoż szematu), stał się stałym, tkliwie pieszczonym składnikiem polityki międzynarodowej. Można też powiedzieć, że ton rasowo-narodowościowy góruje poniekąd w t. zw. koncercie europejkim, chociaż go urzędowa dyplomacya w notach i... nutach swych niechętnie albo wcale nie umieszcza.

Ma się rozumieć, jakkolwiek dziwne, ale aktualne to następstwo nowoczesnej umiejętności językowej wśród rodziny samych narodów „indo europejskich" czyli, jak je niemcy ochrzcili: „indo germańskich", do faktycznego braterstwa pobratymców bynajmniej jeszcze nie doprowadziło, to jednakże wszyscy poszczególni marzyciele „aryjscy" pewnego piętna zeszli się zdumiewająco zgodnie w ujemnym punkcie teoryj filologiczno-rasowej: — w antagonizmie do tych

---

— W samej rzeczy, tobie zawdzięczam zdrowie i spokój. Bóg ci zapłać. A tymczasem bierz swoje znaleźne. Weź, dzisiaj nie mogę dać więcej, kiedyś popamiętam o tobie, bądź pewnym tego.

Wsunąłem mu w rękę garść papierków.

Chłopak rzucił pieniądze i odskoczył jak oparzony.

— Co wielmożny pan robi? Za co wielmożny pan ma stracić tyle pieniądzów?

— Jakto? Czyż nie odniosłeś mi całego majątku? Pieniądz to obcy, ludzie mi go powierzyli. Tyś mi uratował więcej niż życie, więcej niż spokój — cześć i honor mi ocaliłeś. Ty nie pojmujesz, co to znaczy. Weź, weź dzieciaku, nie krzywdzisz mnie bynajmniej.

Czarna głowa obdartusa wykonywała spiesznie ruchy przeczące.

— Sklep założysz, sklep z drogimi owocami w oknie — brata kalekę wyżywisz, siostrę...

— Wyżywię, Bóg dopomoże.

— Bóg ci dzisiaj śle pomoc, nie gardź nią. Dlaczegoż przyjąć nie chcesz odemnie tej stosunkowo niewielkiej ofiary?

— Panie kochany, mój złoty! jedyny p nie! nie daj mi nic, zostaw mi moją maycwę. Za co ja mam ją sprzedać?

— O jakiej sprzedaży wygadujesz?

— Pan chcesz mi zapłacić jak za śliwek albo za arbuz, co póty moje, dopóki na wózku leżą, potem idą do ludzi i już...

— A w zamian pieniądze do twojej torby. Do tej torby wsuń tych kilka papierków i kwita. Nie nudź dłużej, nie mam czasu dla ciebie.

Zamknięciu lufcika przeszkodziły obie dłonie chłopca, w niemej prośbie złożone. — Oczy jego wilgotniały, twarz przybierała powoli wyraz smutnego zamyślenia.

— Niech się pan nie gniewa — ja nie mogę — rzekł cicho, odsuwając pieniądze od siebie i zawrócił do ruchomej swej owocarni.

Przez następny tydzień nie pokazywał się wcale pod oknem mojem, widocznie z obawy, iż zechcę narzucić mu koniecznie owo znaleźne. Po jakimś czasie słyszę pod wieczór charakterystyczne wołanie. Otwieram okno, w samej rzeczy jest mój obdartus.

Ucieszony zawołałem na niego. Przyleciał w mig. Nieswój był jednakże dzisiaj i nieśmiały. Napomknąłem coś o pieniądzach; chłopak zbladł, zaczął przestępować z nogi na nogę, rozglądać się niespokojnie dokoła, i odrazu tak spieszno mu było do wózka, iż zapomniał zachwalać pyszne, jak wino, gruszki i „jabłki, co nawet ananas przy nich nic nie znaczy".

Jeszcze kilkakrotnie usiłowałem przekonać upartego malca. Nie udawało mi się, pomimo, iż miałem sprzymierzeńców w szalonych wichrach jesiennych, noszących zapowiedź twardej, nieubłaganej zimy, w deszczu ulewnym, za którego sprawą liche ubranie chłopca lgnęło do wątłego ciała, a piersi duszącym wzbierały kaszlem, i w mrozie kilkunastostopniowym, który malował na sino ręce małego handlarza, a twarzy jego nadawał ton kredy czy wapna i jakiejś nieokreślonej barwy ziemistej.

Głosy natury mówiły wyraźnie i przekonywająco, grożąc zagładą nędznym, bezdomnym i potęgując tęsknotę do własnego kąta, do sklepu, gdzie będzie i ciepło i sucho i jasno.

— Weź te pieniądze, głupi, one ci się z prawa należą, a masz odrazu, czego pragniesz...

Chłopiec przycisnął mocno obydwie ręce do swej piersi wychudłej.

— Kochany panie, zostaw mi mycwę, nie zabieraj mi.

— Myślisz zapewne, że ciebie czeka wielka nagroga w tem i w przyszłem życiu. Co? nie? — powiedz prawdę.

— Nagroda? Za co nagroda? Ja nie chcę nagrody! — ja chcę mieć swoją mycwę, swoją własną i nie sprzedam jej nikomu, nikomu — mówił — cisnąc coraz mocniej rękę do kościstej piersi.

— Ani Bogu nawet?

— Nikomu! — Co Bogu po tem? On ma przecież wszystko.

— A tobie co po niej? — pytam.

Patrzał na mnie z szeroko rozwartemi usty.

— Co tobie po niej, dzieciaku?

Duże źrenice chłopca ciemniały i rozszerzały się jeszcze więcej.

— Co mnie po niej, ona moja jest jak

gromad ludzkich, które katalog lingwistów porównawczych umieścił poza spisem rodów „indo-europejskich“, zwłaszcza przeciw rodzinie „semickiej“, reprezentowanej jakoby przez żydów. Pochodząca ztąd nazwa wysoce naukowa „antysemityzm“ nie trąci już powszednią, niską, barbarzyńską Judenhecą, czyni ona raczej żydożerstwo niby dostojnem, rozkosznie mistycznem, metafizyczno-arystokratycznem, czerpiącem karm ze świętego Gangesu, gubiącem się w bajecznej, zamierzchłej przeszłości pramacierzy „rasy“ aryjskiej. Przytem antysemityzm, pomimo swych objawów, rozpaczliwie podobnych do najpodlejszej ceremonialności najciemniejszego średniowiecza, jest przecież ruchem *par excellence* nowoczesnym, przez nowoczesną „naukę“ popartym! A więc, lubo np. sześćkroć stotysięcy żydów niemieckich mówi językiem indo-germańskim, a żydów używających jakiegoś narzecza iście semickiego jest wogóle na całej kuli ziemskiej nadzwyczaj mało, wszelako żydzi po wielowiekowym pobycie w Europie i uczestniczeniu czynnem i biernem w ogólnej kulturze — są zawsze „semitami“, bo... przodkowie ich przeszło dwa tysiące lat temu mówili językiem, zaliczonym przez lingwistów do rodziny semickiej, językiem, na którego pomnikowem piśmiennictwie, t. zw. „Biblii“, polega bodaj najlepsza część duchowo-obyczajowej cywilizacyi tejże Europy „indo-germańskiej“.

Dla czegoż właściwie nikt nie stosuje sławetnej teoryi językowo-rasowej do narodu węgierskiego, posługującego się do dziś dnia idyomem fińsko-ugryjskim („turańskim“), więc napewno wcale nie indo-europejskim? — Oczywiście prawo międzynarodowe, święcie szanowane w świecie cywilizowanym, zabrania zaprzeczać żydom odwiecznie wyłącznego i historycznego przywileju „kozła ofiarnego“, który tak dowodnie nadaje się do roli królika doświadczeniowego wszelkich niedorzecznych doktryn i niecnych zachcianek karyerowiczów. Gdy we Francyi pewna klika katylinarska, chcąc dokonać szalonego zamachu stanu, zaczęła od rozdmuchiwania szalonego nacyonalizmu, nie wahała się przeciwstawiać 36-milionowemu narodowi — stutysięcznej gromadki żydów-Francuzów jako niebezpiecznych dla największych „dóbr narodowych“ cudzoziemców, obcych „semitów“. Ale co nie uszło we Francyi, wyzwolonej od wieku przez wielką Rewolucyę, udać się może i — udaje rzeczywiście w młodszych pod względem kultury społeczeństwach. „Der Jude wird verbrannt“, — gasło do niedawna jeszcze nieco żenujące, nacyonalizm w swój sposób zrehabilitował, ożywił i w nową wyposażył treść. Szczególnie w walce politycznej międzypartyjnej środki antyżydowskie cenne oddają usługi, skoro cel nacyonalistyczny je uświęca...

Warszawa. *Henryk Lichtenbaum.*

---

moja dusza, ona u Boga w wielkiej księdze zapisana...

Nachylił się, ujął mą rękę, i zanim przeszkodzić mogłem, przycisnął do niej usta spieczone.

— Kochany, drogi panie — bełkotał niewyraźnie i coś jakby ściskało mu piersi i szło do gardła — nie zabieraj mi, ona moja, ja nie mam nic więcej.

Nie odrzekłem nic. Zdawało mi się, że mnie coś mimowoli pochyla przed tem wielkiem ukochaniem dobra, którego ubogi dzieciak nawet żadnem słowem wyrazić nie potrafił. Skąd on je wziął, owo bezwiedne, gorące ukochanie?

Biedny, czarny obdartusie! Może niema cię już z wśród nas żyjących? Twoje piersi były tak wązkie, tak zapadłe, taki suchy z nich wyrywał się kaszel...

Przez długie lata znikł mi chłopak z myśli i pamięci. Fale życia porwały go wraz z wielu innemi wrażeniami, o których sądziłem...

Aż tu nagle. — Bezmierna cisza dokoła, a wśród ciszy tej wyłaniają się wspomnienia z mroku niepamięci, fala powrotna niesie obraz za obrazem, i zanim się spostrzegłem, i on przypłynął wraz z innymi.

I widzę go, jak stoi tam pod oknem, uśmiechnięty, rozrzewniony, szczęśliwy...

I zdaje mi się, iż znowu ciśnie ręce do piersi w obawie, iż wyrwę mu stamtąd owo wielkie ukochanie dobra, i zaczyna swoją opowieść o wielkiej księdze, w której cały wszechświat się mieści i z której, choćby miliony były ludzi wielkich, bogatych, uczonych, nikt nigdy usunąć go nie zdoła...

Nędza wśród żydów w Nowym Jorku. [1])

Do licznych przesądów społeczno-ekonomicznych, przyjmowanych bezkrytycznie, należy także między innymi mniemanie szeroko rozpowszechnione, jakoby żydzi pomimo przeszkód różnego rodzaju, cieszyć się mieli na ogół powodzeniem w swych przedsięwzięciach, a przeto żyją wszyscy w dobrych warunkach ekonomicznych. Przyczyna tego poglądu tkwi głównie w tej okoliczności, że żydzi, prawie wyłącznie mieszkańcy miast i trudniący się głównie handlem, przez ludność rolniczą uważani są za „bogaczy“, jak to np. za Krezusa w oczach ciemnego chłopa uchodzi każdy właściciel kantoru wymiany, w którego oknie wystawowem stale leży złoto... Tylko statystyka może rozprószyć legendę o żydowskiem bogactwie, a że dotychczasch o żydach za oceanem nic pod tym względem nie pisano [2]), warto zastanowić się nad nędzą wśród żydów w Nowym Jorku, największem w świecie środowisku żydowskiem. Szczegóły poniższe oparte są na sprawozdaniu za r. 1904, ogłoszonem przez „Połączone żydowskie instytucye dobroczynne“ (United Hebrew Charities), i zawierającem nie tylko cyfrę potrzebujących pomocy, lecz także ich stanowisko społeczne, wiek, płeć, zajęcie, przyczyny zubożenia, kraj ojczysty i t. d.

W 1905 roku wniesiono 10014 podań o wsparcie, obejmujących 44666 osób. Nie jest to jednakże całkowita cyfra biednych Nowego Jorku, ponieważ „Un. Hebr. Char.“ rozciąga swą działalność tylko na dzielnice Manhattan i Bronx. Jeśli przyjmiemy ludność żydowską tych ostatnich na 600.000, to okaże się się, że w 1905 r. około 7% wszystkich żydów zmuszonych było szukać pomocy. W porównaniu z nędzą w Rosyi, gdzie około 20% ludności żydowskiej znajduje się bez środków utrzymania, stan taki nie jest opłakany, w zestawieniu natomiast z ludnością innych wyznań i narodowości, przemawia on na niekorzyść żydów. Główna przyczyna tkwi w tem, że wśród żydów zupełnie prawie niema rolników, bardzo mało też pracuje przy budowie kolei, tuneli, w górnictwie i t. d. (chociaż w ostatnich czasach zaszła pewna zmiana ku lepszemu.) Większość rzemieślników żydowskich trudni się krawiectwem, lecz tylko niewielu wykwalifikowanych zarabia na względnie znośne utrzymanie, reszta natomiast klepie biedę, i z jej właśnie szeregów rekrutują się przeważnie petenci.

Z 10015 proszących tylko 237 urodziło się w Ameryce, czyli 2·3% imigrantów. Ogromna większość (8537 czyli 85·7%) urodziła się w Rosyi, Austro-Węgrzech i Rumunii, lecz śród pozostałych 1442 widzimy przedstawicieli prawie wszystkich krajów europejskich, a także wielu azyatyckich i afrykańskich.

Co się tyczy udziału żydów rosyjskich, to wobec rozpowszechnionego mniemania, że na wypadek emigracyi z Rosyi staną się oni ciężarem dla swych współwyznawców zachodnich, zasługuje na przytoczenie następujący wynik zestawień statystycznych.

W okresie 1883—1905 przybyło żydów do Stanów Zjednoczonych:

551708	czyli	67·94%	z Rosyi
192809	„	23·70%	„ Autro-Węg.
43757	„	5·38%	„ Rumunii
16619	„	2·04%	„ Niemiec

Jeśli teraz weźmiemy cyfrę wspieranych, którzy oświadczyli, że przybyli do Stanów w okresie 1883—1905, to otrzymamy rezultat następujący:

4716	czyli	51·65%	pochodziło	z Rosyi
2826	„	29·69%	„	„ Austr.-Węg.
342	„	3·75%	„	„ Niemiec
359	„	5·12%	„	„ Rumunii
802	„	8·79%	„	„ in. krajów.

Z porównania powyższych danych okaże się ostatecznie:

krai	emigranci	wspierani
Rosya	67·94%	51·65%
Austr.-Węgry	23·70%	29·69%
Niemcy	2·04%	3·74%
Rumunia	5·39%	6·12%

Czyli, że żydzi rosyjscy, w stosunku do imigracyi do Stanów, biorą mniejszy udział, w sparciach, aniżeli żydzi innych krajów. Daje się to objaśnić, że większość emigrantów rosyjskich przybywa do Stanów na żądanie krewnych i przyjaciół, dzięki czemu znajdują oni łatwiej przytułek i utrzymanie bez udziału dobroczynności publicznej, aniżeli imigranci-żydzi z innych stron.

Większość petentów składała się z ludzi żonatych (6066 osób z ogólną cyfrą dzieci 20040, czyli przeciętnie 3·3). Mniejsza ilość dzieci na rodzinę, aniżeli przypada w Europie wschodniej, pochodzi stąd, że mamy tu do czynienia z dziećmi drobnemi, albowiem w Nowym Jorku rodzina, mająca dzieci dorosłe, może obejść się bez wsparcia. To samo widzimy u wdów (było ich 1531 z ogólną cyfrą 5015 dzieci, czyli przeciętnie po 3·2). Wdowców zgłosiło się 246 (dzieci 704 czyli przeciętnie po 2·86).

Wiele przyczyn składa się na to, że ilość kobiet, opuszczonych przez mężów, w Nowym Jorku stale wzrasta. W r. 1905 z dobroczynności korzystało takich kobiet 1171 z 3100 dzieci, czyli przeciętnie 2·6 na matkę, co wskazuje na to, że opuszczanie żon zdarza się częściej w małżeństwach młodych.

Z 10015 podań, 1191 czyli 13·78% pochodziło od ludzi, którzy przebywali w Stanach mniej, niż rok, 7038 czyli 68·5% mniej niż lat 5, i tylko 1786 czyli 17·8% przebywało tam więcej, niż lat 5. Stąd widać, że imigranci, po 5-letnim pobycie w Ameryce, przestają być „problematem“ dla dobrobzynności publicznej, a ciekawą jest okoliczność,

[1]) Podług rozprawy dra M. Fischberga. (Zeitscht f. Demogr. u. Stat. d. Juden nr. 8 r. b.)

[2]) O żydach europejskich istnieją prace statystyczne: Nędza żydowska w Odesie, Brodowskiego w „Jüdische Statistik“ Nossiga) i ogłoszone przez „Ica“ materyały o nędzy żydowskiej w Rosyi (1898 r.).

że i pod tym względem korzystniej przedstawiają się żydzi rosyjscy, aniżeli żydzi innych krajów.

Co się tyczy przyczyn ubóstwa, to, jak wiadomo, wśród ludności chrześcijańskiej pijaństwo stanowi około 25% wszystkich zawodów ekonomicznego upośledzenia; natomiast wśród 10915 petentów „Un. Hebr. Char.“ było tylko 44, czyli 0·51% takich, których nędzę można było przypisać alkoholizmowi. W 35% wypadków nędzę spowodowała choroba (przeważnie gruźlica), w 4·39% — niezdolność do pracy, w 11·84% — brak zajęcia w 3 4% szło o wsparcie na powrót do domu. (nostalgia).

W odróżnieniu od wsparć, udzielanych np. w Rosyi w postaci mac na Wielkanoc i węgli w zimie, dobroczynność żydowska w Nowym Jorku daje zapomogi tylko pieniężne. W r. 1905 rozdzielono 217033 dolarów gotówką, z czego 64347 przypada na rodziny t. zw. „pensyonarzy“, czyli otrzymujące stałe wsparcie miesięczne od 5—30 dolarów (Było ich 774 z przeciętną „pensyą“ 83 dolarów rocznie). Z kolei najwięcej wydatkowano na mieszkania. Towarzystwo bowiem w wielu wypadkach opłaca całkowicie lub częściowo najem lokalu, jeśli utrzymująca się jako tako rodzina sama tego uczynić nie jest w stanie, (na ten cel wydatkowano w r. 1904 r. — 71484 dol.). Rodzinom dotkniętym gruźlicą, wypłacono 51418 dol.; inne choroby pochłonęły ogółem 48792 dol. Pijaństwo natomiast naraziło Towarzystwo dobroczynności na wydatek zaledwie 450 dol. (podań, jak to wyżej przytoczyliśmy, wniesiono 44). *L. L.*

Kolonie żydowskie w Kanadzie.

Departament imigracyjny wydał niedawno sprawozdanie oficyalne dla rządu kanadyjskiego, z którego wyjmujemy niektóre ustępy dotyczące żydów:

Niniejszem przedkładam generalne sprawozdanie o żydowskich koloniach na zachodzie, a zarazem mam zaszczyt donieść, że w miejscowościach Manitoba, Saskatchewan i Alberta istnieje tylko kilka osad żydowskich. Najstarsza żydowska kolonia znajduje się na północ i na południe od dystryktu Austpelle. Kolonia ta, założona przed 15-laty, czyni znaczne postępy. Niektórzy koloniści posiadają i uprawiają dziś już całe obszary. Posiadają najnowsze budynki gospodarskie i znaczną ilość żywego bydła. Szczególnie jedna kolonia zyskała za swoje produkty prawie podwójną cenę. Przeważna część posyła swych synów do rolniczych zakładów naukowych. Drugą najstarszą kolonią jest kolonia „Hirsch and Oxbow“ na linii Estevau kolei kanadyjskiej. I tej kolonii dobrze się wiedzie, a może najlepiejby stała, gdyby nie poniosła strat z powodu ogólnie nieudałych żniw z roku ubiegłego. Jedno powodzenie postawi ją na równe nogi. Kolonia ta ma wielką przyszłość przed sobą. Trzecia kolonia, złożona z 200 rodzin znajduje się na północ od stacyi Lipton na linii Peasant-Hibl. Tę osadę założono przed pięciu czy sześciu laty, ale wielu tu mieszka od niedawna. Z własnego doświadczenia znam tych ludzi jako pilnych i pracowitych, ale z powodu mrozów nieudały się plony z roku zeszłego i bieżącego, znajdują się przeto w prawdziwie przykrem położeniu. Te doświadczenia pouczyły ich, że najstosowniejszym dla nich byłby system gospodarstwa mięszanego, przeto zdecydowali zwrócić sie do zarządu fundacyi barona Hirscha z prośbą o subwencyę na urządzenia dla chowu bydła. Jeśli im się tej zapomogi udzieli, to przyszłość może dla nich dobrze się ułożyć. Prócz tego znajdują się całkiem młode osady żydowskie w pobliżu księcia Alberta, a jedna w południowej Manitobie. Koloniści także tu są świadomi celu, a ziemia jest urodzajna, przeto można przypuścić, że ich przedsięwzięcie będzie miało powodzenie. Prócz tych żydowskich kolonistów, przybyła wielka ilość żydów do kraju, którzy rozporządzają kapitałem. Ci kupili sobie sami grunta w pobliżu miasta Winnipeg, gdzie sami są czynni jako fermerzy, uprawiają na wielką skalę ogrodnictwo i osiągają bezsprzecznie dobre rezultaty.

Nietzsche o antysemityźmie.

Stanowisko Nietzschego wobec antysemityzmu nie było dotyczas jasnem. Niektóre miejsca jego dzieł wskazują nieprzychylność wobec żydów tak, że współcześni antysemici chętnie go reklamowali jako swojego. Publikowane obecnie listy Nietzschego *) do siostry i matki z lat 1887 i 1888 precyzują w niedwuznaczny sposób odporne stanowisko filozofa wobec antysemityzmu, rozwiniętego wówczas silnie w Niemczech. Szwagier Nietzschego, Förster, był znanym przewódcą tego nowego wówczas ruchu. List, pisany do siostry, która z swoim mężem wyjechała wówczas do Paragway, nie świadczy o szczególnej przychylności dla szwagra. W listach do swej siostry uderza Nietzsche w ton jużto dowcipny, jużto rzewny, ale zawsze troskliwy. I tak pisze:

„Popełniłaś, biedaczko, jedno z największych głupstw — sobie i mnie! Położenie Twoje z szefem antysemitów jest obcem mej naturze i przejmuje mnie grozą lub melancholią. Twierdzisz wprawdzie, żeś poślubiła kolonizatora Förstera, nie zaś antysemity — słusznie; ale w oczach świata pozostanie Förster do końca życia szefem antysemitów.

Wiedz o tem, moje serce, iż jest to moją ambicyą, bym zajął wobec antysemityzmu bezwzględnie czyste, niedwuznaczne stanowisko, mianowicie przeciwne, jak to czynię w moich pismach. Ostatnimi czasy nasyłano mi listy i korespondencye antysemickie; mój wstręt dla tej partyi, (którаby bardzo chętnie chciała ciągnąć korzyść z mego imienia!) jest możliwie zdeklarowany, ale pokrewieństwo z Försterem i fakt, żem miał stosunki z byłym moim nakładcą, antysemitą Schmeitznerem pozwalają zwolennikom tej nieprzyjemnej partyi zaliczać mnie do swego grona. Jak bardzo mi to szkodzi i szkodziło, nie możesz sobie wyobrazić. Cała prasa nieniemiecka milczy jak grób o moich pismach. W każdym budzi się niewiara w mój charakter, jakobym publicznie odpierał coś, z czem skrycie się zgadzam — to zaś, że nic przeciw temu zrobić nie mogę, by w każdem piśmie antysemickiem nie spotykano się z imieniem „Zarathustra“ — nieraz przyprawiało mnie o chorobę. — Wybacz! Niesprawiedliwie czynię, że Ciebie, moje serce, pociągam do odpowiedzialności za sposób myślenia tej partyi. Ale nie zawsze jestem „sprawiedliwie“ usposobiony.

Pisała mi raz Malwina, **) że dla dwojga jestem niesprawiedliwy: dla Wagnera i dla Ciebie, moja siostro. Dlaczegożto? Może dlatego, żem Was obu najbardziej kochał, a nie mogę wstrzymać się ze złości, żeście mnie opuścili? — Przeto wyczytuj z wszystkich moich złych myśli i czarnych słów tę boleść, żem Ciebie stracił i że Twoje imię wiążą z partyą, z którą Ciebie żadna wspólna myśl nie łączy, z którą Ty nie masz nic wspólnego“.

W sześć miesięcy później, w maju 1888, pisze Nietzsche znowu na ten sam temat nieco mniej namiętnie:

„A przytem jeszcze raz poruszam moje stanowisko wobec antysemityzmu czy antysemitów, którym niejednokrotnie mogę zrobić przysługę, ponieważ wśród nich jest wiele godnych szacunku, tęgich i niezłomnych charakterów. To mi jednakowoż nie przeszkadza, przeciwnie powoduje do tego, bym wydał wojnę antysemityzmowi, który tyle zdolnych sił trwoni i zatruwa. — Ale wiedz: kogo lekceważę, temu wojny nie wydaję!“

*) W listopadowym numerze miesięcznika „Die neue Rundschau“.

**) Malwina Maysenburg, przyjaciółka Nietzschego (*Przyp. tłum.*).

Przegląd prasy żargonowej.

Syonizm na Węgrzech pomimo swej mikroskopijności stanowi dla tamtejszej „partyi ludowej“ atut do występów antiżydowskich. Organ ich *Alkotmany* stara się wskazując na syonizm wykazać, że żydzi węgierscy sprzeniewierzają się swej węgierskiej ojczyźnie, nie zasługują zatem na to, co im specyalnie daje pluralny system głosowania do sejmu.

„Artykuł antysemickiego *Alkotmany* — pisze *Algemeine jüdische Zeitung* — wylicza zgromadzenia syońskie, jakie odbywały się na Węgrzech, a jako konsekwencyę z tego wyciąga sprzeniewieżenie się żydów ojczyźnie węgierskiej. Autor artykułu z jezuickiem mydleniem oczu zapewnia, iż nie jest tak niesprawiedliwym, by oskarzyć całe żydowstwo węgierskie, jakoby było niepatryotycznem. Są żydzi, którzy czują prawdziwie po węgiersku, którzy gotowi są dla ojczyzny węgierskiej żyć i umierać; jednakowoż można faktycznie skonstatować, że serce pewnej części ojczystego żydowstwa nie ogrzewa prawdziwe, wierne przywiązanie do ojczyzny węgierskiej.

A więc: Powołując się na ogólnie znane fakta, stwierdzić można, iż te wywody zawierają zupełnie nieuzasadnione, sztucznie i z całą wolą skonstatowane oskarzenie. Sami bo syoniści słusznie się skarzą, że wszędzie syonizm zapuszcza korzenie, jeno nie na Węgrzech, a nawet tych trochę syonistów węgierskich wychodzi z tego stanowiska, że syonizm należy popierać jako instytucyę h u m a n i t a r n ą, jako zakład dobroczynności. Zresztą nawet znaczna część żydowstwa węgierskiego, która nic nie chce słyszeć o syoniźmie, dodaje na innej drodze swą cegiełkę do wspierania ubogich żydów w Palestynie“.

Mowa tu jest o żydach ortodoksyjnych, którzy za pośrednictwem rabinów wpłacają pewne kwoty do puszek na wspieranie ubogich żydów w Palestynie (chaluka). W dalszym ciągu przedstawia autor artykułu prawdziwy stan rzeczy, który w żadnym razie nie ma powodu do podania w wątpliwość patryotyzmu ogółu żydów węgierskich.

Artykuł w *Alkotmany* dał powód do interwiewu dziennikarskiego w kwestyi żydowskiej z przewodniczącym kancelaryi centralnej ortodoksyjnej, Adolfem Franklem, którego odpowiedź znajdujemy w n-rze 212 organu ortodoksów *Allgemeine jüdische Zeitung*, Między innemi odpiera p. Frankl główny zarzut

przeciw madyaryzowaniu sie żydów t. j. syonizm:

„Syonizm jest na Węgrzech tak słabym, że naprawdę szkoda o nim mówić. Neologowie nie sympatyzują z temi dążnościami, ortodoksi potępiają je stanowczo. Przed czterema laty podpisali najznakomitsi węgierscy rabini ortodoksyjni deklaracyę, która kwalifikuje syonizm i udział w nim jako grzech, zakazują go przeto każdemu współwyznawcy".

P. Frankl zastrzega się przeciw temu, by pojęcie Syonu, opiewanego w pieśniach żydowskich, w żałobnych pieśniach Jehudy Helewiego identyfikowano z działalnością syonistów:

„Przecież wiele kościelnych pieśni katolików uwielbia Ziemię świętą. Syon i syoniści — to są dwa oddzielne pojęcia".

P. Frankl jest wyrazem zapatrywania się na syonizm ogółu ortodoksów żydowskich, którzy stanowczo go się wypierają. W sprawie patryotyzmu czytamy:

„Wkońcu zauważyć mi wypada, że manipulacya ortodoksyjnej centralnej kancelaryi jest zupełnie węgierską. Każdą korespondencyę załatwiamy w języku węgierskim, a kiedy w pierwszych czasach mojego przewodnictwa zdarzyło się, że prowincyonalni rabini nadsyłali mi niemieckie dopiski, to je natychmiast odrzucałem. Dlaczegoż więc nie mamy być wiernymi dobrymi Węgrami?"

Jeśli antysemityzm na Węgrzech istotnie wzrośnie, to będzie to miał do zawdzięczenia jedynie i wyłącznie robocie syonistów. *P.*

KORESPONDENCYE.

Rzeszów.

W ostatnim numerze *Jedności* znajduję spis stypendyów krajowych, o które żydzi ubiegać się mogą. Spis ten nie jest zupełnie dokładny. Brakuje mianowicie w nim stypendyum z fundacyi ś. p. Towarnickiego, przeznaczone dla synów mieszczan miasta Rzeszowa. O wyznaniu kandydata nie robi testator wzmianki. I rzeczywiście parę lat temu syn jednego z tutejszych obywateli żydowskich pobierał jedno stypendyum z tej fundacyi w kwocie 600 koron rocznie. Stypendyum to doszło podczas studyów uniwersyteckich do wysokości tysiąca koron.

Byłoby bardzo pożądane, ażeby posłowie sejmowi żydowscy pod tym względem wnieśli przedstawienie do Wydziału krajowego i domagali się intenzywniejszego nadawania stypendyów żydom, studentom szkół średnich lub akademikom. Wyrównanie krzywdy pod tym względem niejednego odciągnie od szeregów separatystów, agitujących w kraju.

Towarzystwo szkoły ludowej, względnie jego filia rzeszowska, działająca od niedawnego czasu pod przewodnictwem tutejszego profesora gimnazyalnego p. Pęckowskiego, urządziła tego roku kurs dla analfabetów żydów, za co należy się wspomianej filii uznanie ze strony żydów po polsku myślących; specyalne zaś uznanie należy się przewodniczącemu Koła, że w imieniu Wydziału odpowiedział w tutejszym *Głosie* godnie na zarzuty, jakie owe Koło Towarzystwa Szkoły ludowej spotkały z okazyi urządzenia tego kursu. Artykuł profesora Pęckowskiego powołuje się na uchwałę Zjazdu tegorocznego, odbytego w Jarosławiu o potrzebie niesienia oświaty wśród żydów i przytacza szereg momentów, przemawiających za jak najszerszem popieraniem i wykonaniem owej uchwały.

Kołomyja.

Obecny rok, rok 60 letniego jubileuszu cesarskiego można by nazwać rokiem dobroczynności i miłosierdzia. Za przykładem miast, które stawiają budynki, lub wyznaczają fundusze na cele jak najszlachetniejsze, by ten rok uczcić jak najgodniej, wiele jednostek w społeczeństwie w poczuciu patryotycznem zakłada pewne instytucye dla biednach.

W Kołomyji 1. listopada b. r. byliśmy świadkami otwarcia ochronki dla dzieci wyznania mojżeszowego. — Ochronka ta powstała z inicyatywy pani Karoliny z Gartenbergów Schilerowej, córki bł. p. Otylji Gartenbergowej wielkiej filantropki, która swym kosztem wystawiła dom dla starców w Drohobyczu.

„Ochronka jubileuszowa dla dzieci żydowskich" jest obecnie pod opieką komitetu pań, na czele którego prezyduje p. Karolina Schillerowa i na razie opiekuje się 30 ma dziećmi, w które się wszczepia ducha narodowego, a mamy nadzieję, że wkrótce i więcej dzieci będzie mogło z niej korzystać.

Stanisławów.

Walne zgromadzenie Towarzystwa nauczycieli religii mojż. odbyło się 1. listopada b. r. w sali posiedzeń tut. Zboru izr. Na zgromadzenie przybył z Krakowa radca szkolny prof. dr. Sternbach, delegat c. k. Rady szk. kraj., prezes tut. kahalu p. K. Kiesler i inspektor religii p. Aleks. Wittels. Sala Zboru była zapełniona nauczycielami, którzy przybyli z nad Wisły aż po Zbrucz.

Z uchwał, zapadłych na zebraniu, podajemy najważniejsze:

1). Walne Zgromadzenie uznaje, że izr. Instytut teologiczny we Lwowie jest bardzo potrzebną instytucyą dla kraju i należy dążyć wszelkiemi siłami do jego powstania.

2). Walne zgromadzenie potępia wnoszenie wszelkiej polityki do szkoły.

3). Walne zgromadzenie uchwala, że należy dążyć trwale do podniesienia godności stanu nauczycieli religii, szczególnie przy obsadzaniu posad i w tym względzie należy odnieść się do Zboru izr. w kraju.

Brody.

(*Raut Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana*).

Po kilkumiesięcznem istnieniu i po niezliczonych zapasach z rozlicznemi przeciwnościami, stopniowo lecz trwale zapuszcza tutejsza placówka asymilacyjna swoje korzenie i jeżeli zarząd dalej konsekwentnie i świadom swojego patryotycznego zadania rąk nie opuści, niewątpliwie dopnie do zamierzonego celu.

Wstępne słowo, wypowiedziane na raucie, urządzonym w sobotę przez czytelnię w salach Towarzystwa muzycznego, przez prezesa, p. Leona Kallira, charakteryzuje dosadnie trudności, które rozwój czytelni hamują. Poczem prof. gimnazyalny, p. Kochman, imieniem Towarzystw polskich, serdecznie powitał powstanie tu ostoi żydowskiej, jako czynnika asymilacyjnego. Następnie z największą precyzyą i werwą wykonane zostały punkty programowe rautu, nagrodzone oklaskami, jak: deklamacya p. Bata, gra na fortepianie p. Mayerowej, oraz odegranie komedyi „Dwie teściowe", w czem wzięły udział panny: Bikówna, Mondówna i Kleinkopfówna, oraz pp. Fried, Hutter i dr. Schaff.

Następnie drużyna rautowa, złożona z najlepszych sfer tutejszego społeczeństwa chrześcijańskiego i żydowskiego, z zapałem oddała się tanom.

KRONIKA.

Z kolei państwowych. Minister kolei żelaznych zamianował na podstawie rozpisanego konkursu: st. komisarza bud. Jakuba Tannenbauma, zastępcą naczelnika I sekcyi konserwacyi w Krakowie; dalej zamianowany został st. rewident Karol Feldmann, kontrolor ruchu w Czerniowcach, zastępcą naczelnika oddziału ruchu w tamt. kierownictwie ruchu, a rewident Joachim Rechter w Stanisławowie, kontrolorem ruchu tamt, dyrekcyi, z siedzibą w Czortkowie.

Urząd metrykalny izr. dla okręgu Zniesienie znajduje się obecnie przy ul. św. Stanisława l. 10.

Przedstawienie amatorskie odbędzie się w niedzielę 15. b. m. w Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana (Słoneczna 21). Na program złożą się: 1) Inteligent, dramat w jednym akcie B. Gorczyńskiego 2) Zamienione kapelusze, komedya w jednym akcie Br. Romaniszyna. Początek o godz. 7. wieczorem.

Zgromadzenie żydowskich urzędników prywatnych. W niedzielę dnia 8 bm. odbyło się poufne zgromadzenie żydowskich urzędników prywatnych przy udziale 150 osób. Po dyskusyi jednogłośnie uchwalono następującą rezolucyę:

„Zgromadzenie urzędników prywatnych odbyte dnia 8 bm. uznaje, że położenie kulturalne i ekonomiczne, w którem znajdują się żyd. młodsi urzędnicy prywatni jest anormalnem, żąda bezwzględnej reformy tegoż położenia; zważywszy, że reforma ta może być przeprowadzoną tylko pod wpływem silnej organizacyi, uważają zebrani za swój moralny obowiązek organizowanie młod. urzędników prywatnych w istniejącem stow. żyd. młod. urzęd. prywatnych popierać. Zgromadzenie uznaje za ważną inicyatywę organizowanie starszych żyd. urzędników pryw. w osobnej fachowej organizacyi, uchwala w tym celu otworzyć komitet, składający się z 5 członków, którego zadaniem będzie zorganizowanie ich przeprowadzić".

Wyciągi metrykalne żydowskie, wydawane przez urząd metrykalny we Lwowie, brzmią zbyt często po niemiecku. Dzieje się to, bo albo strona domaga się niemieckiego dokumentu, albo też strona pod tym względem nie ma żadnego zdania, a urząd sam wystawia świadectwa niemieckie.

Ażeby tę sprawę wprowadzić na jednostajne, a zarazem prawidłowe tory, magistrat uchwalił rezolucyę z wezwaniem do przestrzegania, ażeby urząd metrykalny izraelicki wystawiał wyciągi metrykalne tylko w języku polskim, który jest językiem urzędowym tej instytucyi.

Obowiązujący w tej sprawie przepis ustawy postanawia, że wyciągi metrykalne winno się wystawiać w tym języku, w którym prowadzi się księgi. Księgi te we Lwowie prowadzi się w języku polskim, przeto wszelkie akty metrykalne, z owych ksiąg czerpane, mają brzmieć tylko po polsku.

Zajścia na uniwersytecie wiedeńskim. Przez kilka dni uniwersytet wiedeński był widownią gwałtownych zaburzeń, wywołanych antagonizmem między studentami żydowsko-narodowymi a niemiecko-narodowymi. Tło zatargów jest charakterystycznie „burszowskie". Stowarzyszenie studenckie „Eumunah" postanowiło zmusić burszenszafty niemiecko-narodowe

do dawania studentom żydom „satysfakcyi honorowej“. W poniedziałek studenci niemiecko-narodowi stawili się w znacznej liczbie, wobec czego żydowscy bursze zebrali się pod rampą uniwersytecką. Obie grupy stały na wprost siebie, obrzucając się zrazu jak zwykle najrozmaitszymi epitetami, co wnet przemieniło się we wzajemną bójkę. Wreszcie wkroczyła policya, która dokonała kilka aresztowań, wyparła walczących i oddaliła się, obrzucana śniegiem. Studenci niemieccy wysypali się przed uniwersytet i zajmując cały chodnik, zepchnęli przeciwników na drugą stronę ulicy. Jak zwykle wrzawa bójki przywabiła tłum, który utrudnił komunikacyę w sąsiednich ulicach. O godzinie 12-tej w południe przyszło do nowej bójki, która przeniosła się na sąsiednie ulice, przyczem obrzucano się wzajemnie śniegiem. Trwało to do godziny 1-szej, aż wreszcie znowu zjawiła się policya i rozprószyła obie walczące strony. We wtorek ponowiły się bójki na uniwersytecie wiedeńskim. Stosownie do powziętej uchwały, studenci żydowscy obsadzili już o godzinie 6-tej rano rampę uniwersytecką, by nie dopuścić studentów narodowo-niemieckich, którzy wzbronili im wczoraj wstępu do auli uniwersytetu. Rampę uniwersytecką i bramy uniwersytetu wobec tego zamknięto. Gdy przybyli studenci narodowo-niemieccy, odparli burszów żydowskich, przyczem wśród bójki kilku zostało ranionych. Podczas bójki na rampie zawaliła się balustrada. Policya wystąpiła, ale nie mogła użyć broni, ponieważ była osaczona zupełnie przez studentów. Dopiero po pewnym czasie udało się rozłączyć zapaśników. Następnie studenci niemiecko-narodowi obsadzili rampę, wszystkie zaś wejścia do rampy obsadziła policya.

Deputacya żydów z Bośni. Cesarz przyjął w środę deputacyę żydów z Bośni i Herzogowiny, złożoną z 31 członków, pod przewodnictwem Jozuego Saloma. Salom wygłosił do monarchy przemowę, w której podziękował za przyłączenie Bośni i Herzogowiny do monarchii habsburskiej, podkreślił, że żydzi zawsze i wszędzie byli zwolennikami pokoju i pracy, pragną i nadal zaletę tę zachować i okażą się godnymi łaski monarszej. Przywódca deputacyi zakończył okrzykiem: „Nasz najłaskawszy cesarz i król Franciszek Józef I. niech żyje! Živio!“. Cesarz odpowiedział, że z zadowoleniem przyjmuje wyrazy lojalności, ponieważ dobrze mu wiadomo, że ci, których deputacya reprezentuje, tworzą żywioł porządku i ładu. Monarcha zapewnił deputacyę o swej przychylności i zaszczycił poszczególnych członków deputacyi rozmową.

Ogrodnicy żydowscy. Na ziemiach polskich od kilku lat konsekwentnie wzrasta ilość ogrodników żydowskich, podczas gdy poprzednio zawód ten stanowił wśród żydów unikat. W ostatnich czasach ogrodnictwo wśród żydów tak się rozwinęło, że obecnie ogrodnicy żydowscy są głównymi eksporterami jarzyn z Polski do Niemiec, jak również głównymi dostawcami w Polsce. Nawet wieśniacy zakupują u nich jarzyny dla własnego użytku. Głównie rozwinęło się ogrodnictwo w Suwałkach, Łomży, Siedlcach i Płocku, nie mniej też i w innych guberniach. W skład tych jarzyn wchodzą szczególnie ogórki, rzepy, buraki, kalarepy, kapusta i i. Pomyślniejsze ku temu stosunki pozwalają żydom brać się do tego zawodu, który z wielkiem zamiłowaniem uprawiają.

Daily Telegraph, znany dziennik angielski, prowadzi od niejakiego czasu na łamach swoich specyalny dział tygodniowy, poświęcony sprawom żydowskim. Nosi on tytuł Świat żydowski, znajdujemy tam wiadomości o żydach i sprawach żydowskich w Anglii i zagranicą. W pismach ogólnych jest to pierwsza tego rodzaju rubryka.

Przegląd spraw żydowskich.

Przekłady biblii.

(*l.*) W r. 1880 na czele londyńskiego stowarzyszenia, popierającego przekłady biblii na inne jezyki, stanął John Starp; w owym czasie istniały przekłady w 238 językach, gdy obecnie, dzięki usiłowaniom Scharpa, ilość ta dochodzi do 412. Pomimo tak olbrzymiej pracy, już dokonanej, pozostaje jeszcze wiele do zrobienia w sprawie rozpowszechniania biblii. Tak np. z 150 narzeczy, istniejących w Indyach, przełożono biblię tylko na 92; na wyspach malajskich widzimy około 100 różnych języków, lecz nikt jeszcze się nie odważył na przetłomaczenie pisma św. chociażby na jeden z nich. Jeszcze większa trudność zachodzi w tłomaczeniu biblii na takie języki, w których ilość wyrazów jest bardzo ograniczona, a znaczenie każdego słowa bywa różne zależnie od modelacyi głosu, co, ma się rozumieć, możliwe jest tylko w mowie żywej.

Antysemityzm w Ameryce.

(*l.*) Znany krytyk i fejletonista, prof. John von Dyke oglosił niedawno dzieło p. t. „Mamona“. Ubolewając nad rosnącem wciąż zmateryalizowaniem amerykanów, autor zwala całą winę tego zjawiska oraz innych niezdrowych stosunków amerykańskich — na żydów. Śladem pierwowzorów europejskich, ten nowy Drumont z za oceanu oskarża lekarzy, adwokatów i dziennikarzy żydowskich o zdemoralizowanie rodowitych jankesów, z czego też wyprowadza on wniosek, że należy ukrócić i ograniczyć emigracyę żydów do Ameryki.

„Jevish Chautanqua Society“.

(*l.*) Niedawno odbyło się w Buffalo (Stany Zjednoczone) roczne zebranie wymienionego w nagłówku Towarzystwa, jednego z największych i najważniejszych organizacyi żydowskich za oceanem, które postawiło sobie za zadanie rozpowszechnianie i rozwijanie wiedzy judaistycznej. Założycielom Towarzystwa był znany rabin Berkowicz, nazwę zaś otrzymało ono od znanego systemu „Chautanqua“, polegajacego na wydawaniu pism popularnych, urządzaniu wyższych kursów ludowych, kółek czytelniczych i bibliotecznych, etc. Na tem polu „Jev. Ch. Soc.“, czynne od r. 1893, dużo zdziałało w całej Ameryce, gdyż oddziały i kółka miejscowe istnieją obecnie prawie we wszystkich miastach Unii.

Tegoroczne zebranie, stanowiącego swego rodzaju letni kurs nauk judaistycznych, głównie poświęcone było kwestyom społecznym; nie brakło jednakże wykładów i referatów innych, jako to: urządzenie kursów biblijnych żydzi w sztuce, nauka religii w szkole, etyka w szkołach religijnych i t. p.

Że spraw wychodźtwa.

(*hl.*) Wychodzący w Palestynie organ przychodźców *Happoel hatzoir* („Młody robotnik“) ogłasza co następuje:

1) Młodzi ludzie, umiejący obchodzić się z końmi, dostać mogą stałe zajęcie w koloniach żydowskich z pensyą 3,75 — 5 rubli (9,40 — 12,50 kor.) tygodniowo. Koloniści, zatrudniający obecnie setki parobków arabskich, chetnie przyjmą żydów.

2) W koloniach galilejskich potrzebni są robotnicy do uprawy roli. Niebawem po świętach Szałasów (więc w tym roku w drugiej połowie października) rozpoczyna się najem robotników na cały rok. Pensya wynosi 4—6 rub. (10—15 koron) miesięcznie oraz wikt i mieszkanie w domu kolonisty.

3) W koloniach judejskich potrzebni są dozorcy w plantacyach pomarańczowych. Ludzie ci powinni ciągle przebywać w plantacyach. Zwykła płaca wynosi około 20 rubli (50 kor.) miesięcznie oprócz mieszkania i kawałka gruntu pod sad. Do tych posad nadają się szczególnie drobni arendarze, znający się niejako na gospodarstwie wiejskiem.

4) Poszukiwane są wciąż żydowskie sługi domowe (kucharki i t. d.). Pensya wynosi 6—10 rub. (15—25 koron) miesięcznie oprócz całkowitego utrzymania.

5) Wyrobnicy (najmowani na „dniówki“) dostają około 60 kop. (1,50 koron) dziennie. Sezon tych robotników trwa od Święta Machabeuszów (druga polowa grudnia) do Wielkanocy. W tymże czasie znajdą też zajęcie w plantacyach pomarańczowych dziewczęta i chłopcy od 15—18 lat.

Z drukarni „Wieku Nowego“ we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 47. Lwów, dnia 20. listopada. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów. Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

„Sine natione".

Różnego rodzaju narodowi żydzi mogą się doktoryzować na naszym uniwersytecie jako beznarodowi. Mogą mieć w swych dyplomach w myśl uchwały lwowskiego Senatu akademickiego klauzulę: *sine natione.*

Powyższą uchwałę Senatu akademickiego komentują syoniści w sposób szczególny. Oto głoszą, że uchwała ta jest bezpośrednim pomostem, wiodącym do uznania narodowości żydowskiej na lwowskim uniwersytecie, że jestto postanowienie przejściowe o charakterze kompromisowym, że — jednem słowem — Senat wstąpił na drogę koncesyi wobec narodowo-żydowskich agitacyi.

Pogląd zupełnie błędny. Uznanie bowiem kogoś za beznarodowego i oficyalne traktowanie go jako takiego, nie da się absolutnie skonstruować jako przesłanka — uznania go za należącego do takiej, a takiej narodowości — w tym wypadku żydowskiej.

A zatem klauzula *sine natione* nie jest bynajmniej jakąkolwiek podstawą, czy krokiem naprzód do upragnionej formuły *natione Judaeus* — jest co najwięcej skonstatowaniem, że dany osobnik n i e j e s t w naszych stosunkach narodowości polskiej.

Innymi słowy klauzula taka jest czysto n e g a t y w n e m stwierdzeniem, czem osobnik ten narodowo n i e j e s t, a na pytanie zaś, czem pod względem narodowym j e s t — odpowiada: n i c z e m.

Łatwo wobec tego pojąć treść sukcesu narodowo-żydowskiego. Charakter jego jest i w tym wypadku — jak zawsze i wszędzie — n e g a t y w n y: być „nie-Polakiem" — oto dewiza walczących o narodowość żydowską.

I z tego stanowiska n e g a t y w n e g o przedstawia się uchwała Senatu — jako sukces syoński.

Ale też t y l k o z tego.

Bo pozytywnie rzecz biorąc — klauzula b e z n a r o d o w a — nie jest na drodze agitacyi z a jakąś narodowością krokiem ż a d n y m — jest nim tylko w pochodzie agitacyi p r z e c i w pewnej narodowości.

Sine natione jest tylko negacyą określenia *natione Polonus* — ale żadną miarą nie przesłanką do *natione Judaeus.*

Z dwojakiego zatem stanowiska należy rozpatrzyć ów „sukces" syoński: jest nim rzeczywiście uchwała Senatu ze stanowiska negatywnego, a jako taka może schlebiać pojedynczym młodym jednostkom narodowo-żydowskim, których treścią jest anty- czy nie-polskość, jest jednak n i c z e m ze stanowiska pozytywnego — t. j. dążności do uznania odrębnej narodowości — bo nie jest wogóle żadnem ogniwem na tej drodze, wychodząc swą treścią wogóle p o z a r a m y narodowościowe.

Jeślibyśmy taką klauzulę traktowali jednak — śladem syonistów — ze stanowiska pozytywnej agitacyi narodowo-żydowskiej — to takie nowe postawienie kwestyi jest raczej cofnięciem się o krok w s t e c z — i to krok wielki.

Bo czemże innem jest uznawanie jednostki za beznarodową, *sine natione* — jak stwierdzeniem, że jednostka ta nie przyznaje się do narodowości żadnej, względnie p r z y z n a j e s i ę d o n a r o d o w o ś c i n i e i s t n i e j ą c e j.

W ten sposób pojął niewątpliwie Senat naszego uniwersytetu tę kwestyę — i na tem jedynie możliwem jej rozwiązaniu pozostanie.

A takie rozwiązanie kwestyi syońskiej na uniwersytecie lwowskim nie leży z pewnością w interesie przywódców agitacyi syońskiej, przynajmniej tych, dla których niezupełną stanowi satysfakcyę sama „nie-polskość".

Jest natomiast zgodne ze stanowiskiem naszem, które — nie uznając odrębnej narodowości żydowskiej z powodów tylekrotnie omawianych i uważając walkę o nią za przemijającą chorobę społeczną wywołaną sztucznymi środkami — każe nam uważać jednostki przyznające się *coute que coute* do nieistniejącej narodowości żydowskiej — za b e z n a r o d o w e.

Oto jedyny, możliwy wniosek z najnowszej fazy agitacyi o narodowość żydowską, wniosek, którego treść z pewnością nie jest intencyą syonistów, tembardziej, że dając im bardzo wątpliwe, a niezbyt ideowe *plus* — mianowicie „nie-polskość" — paraliżuje zarazem ich stały argument za uznaniem żydowskiej narodowości — mianowicie niezgodność formy z faktycznym stanem rzeczy.

Obecnie możliwa klauzula *sine natione* o d p i e r a ten najbardziej gwałtowny argument narodowo-żydowski, uważa bowiem tych żydów, którzy faktycznie przyznają się do narodowości chwilowo wyrozumowanej — n i e i s t n i e j ą c e j — także f o r m a l n i e za beznarodowych.

Nie należy może pouczać swych przeciwników — ale idzie w tym wypadku o wykazanie właściwej istoty klauzuli *sine natione* i jej skutków, które przesadnie, a zupełnie — zapewne mimowoli — m y l n i e przedstawiają syoniści.

Senat lwowskiego uniwersytetu, konstatując beznarodowość pewnych jednostek, nie kroczy bynajmniej po drodze wiodącej do uznania nieistniejącej narodowości; w poczuciu swego stanowiska, które zabrania tworzenia placówki — wybitnie politycznej na terenie uniwersytetu lwowskiego.

Nie ma też żadnego powodu, ani obowiązku jakiejkolwiek natury — tworzenia p r a w n e g o nowej narodowości dla beznarodowych, jak nie tworzy się w y z n a n i a nowego dla grup bezwyznaniowych — z tego tytułu, że do żadnego z istniejących wyznań się nie przyznają.

Nawet jeśli przeciw któremu z tych wyznań walczą...

Dr. Alfred Kohl.

Syońskie awantury na wiedeńskim uniwersytecie.

W murach wiedeńskiej *Almae Mater* rozegrały się w ostatnich czasach brutalne i krwawe sceny. Wszechniemcy i syoniści, dwie w szowinizmie radykalnym wychowane partye, składały dowody swej wysokiej kultury, czerpiącej swe soki żywotne w tradycyach średnio-

wiecznych „Raubritterów“, zdobnych obecnie w burszenszaftskie kolory i czapki.

Początków tych sporów szukać należy nie we Wiedniu, lecz w Pradze. Syoniści nie znoszą tego, iż po za syońskimi burszami są akademicy-żydzi, którzy zgodnie ze swą przynależnością narodową nie zasklepiają się w ciasnych ramach, lecz bronią interesów i ideałów wspólnych ze swymi towarzyszami odmiennych wyznań. Tak też się rzecz miała w Pradze, gdzie żydowscy akademicy stosownie do swej przynależności narodowej brali udział w czesko-niemieckich sporach. Nie ulega wątpliwości, iż nie wchodząc z indywidualnego punktu widzenia co to, czyja sprawa z obu spór wiodących stron nam się bardziej sympatyczną wydaje, — stanowisko, jakie młodzież wyznania żydowskiego narodowości czeskiej czy niemieckiej zajęła, było wynikiem ich politycznego przekonanania, było zupełnem zaprzeczeniem egzystencyi narodowych, żydowsko-sepatystycznych kierunków.

W prasie syońskiej oburzenie: zarzuty pod adresem akademików — nie syonistów, zarzuty pod adresem Niemców, iż posługują się żydami na terenach zajściowych, nie okazując im za to najmniejszej wdzięczności wśród odmiennych warunków.

Inkryminacye te były zresztą po części uzasadnione. Wszechniemcy i antysemici, przez nieudzielenie żądanej satysfakcyi swym kolegom wyznania żydowskiego, okazali zwykłą sobie sobie brutalność i uwidocznili instynkta, godne czarnosecińskich towarzyszy.

Faktem jest: akademicy wszechniemieccy, przez swe brutalne ataki na terenie uniwersytetu okazali się stanowczo niegodnymi wolności i swobód akademickich obywateli.

Na pole walki występowali przedewszystkiem „bursze“, którzy swe organizacye studenckie uważają przedewszystkiem za czynnik, mający na celu okazanie przy wszelkich sposobnościach iście teutońskiej buty i bezczelności.

Tym to „burszom“ co do organizacyi przynajmniej nie ustępują drudzy: „bursze“ syońscy.

Przedewszystkiem należy stwierdzić, iż organizacye studenckie „burszów“ są czysto niemieckiego pochodzenia. Wszyscy inni, którzy imitują studentów niemieckich, stają w roli naśladowców, przywłaszczających sobie bez zrozumienia ujemne strony drugich, bez możności racyonalnego wykorzystania zalet swych pierwowzorów.

Syoniści złączyli się w „burszenszafty“, przyjęli wszystkie zwyczaje i zewnętrzne znamiona niemieckich stowarzyszeń. Komenda niemiecka, niemieckie komersy przy dźwiękach pieśni opartych na germańskich „Liederbuchach“.

Czy narodowo-żydowscy separatyści, uznając potrzebę organizacyi, nie znaleźli żadnej innej możności, żadnych innych środków i sposobów, prócz bezkrytycznego naśladownictwa niemieckich instytucyi?

Od kiedy to czapka bursza, czy też butnie nałożone wstęgi stanowią *signum Judaeorum*?! Broniąc tych organizacyi i tych zewnętrznych stylowych oznak, stali się obrońcy manekinami cudzych idei, stali się wykonawcami cudzych pomysłów.

Na uniwersytecie wiedeńskim brutalny Niemiec potrącił swego żydowskiego kolegę, „Casus belli! Horrendum!“ Syoński bursz wyzywa członka „Teutonii“ czy „Saxonii“. Ten ostatni odmawia mu satysfakcyi. Efekt: policzki wymierzone wszechniemcowi przez syonistę.

Powstaje następnie ogólna konsternacya — zwołuje się zbrojne czeredy obu obozów — wszystko to wyrusza na gwieździstą paradę, by pole walki zaścielić różnobarwnemi czapkami, by pięknemi wstążeczkami ozdobić jesienno-zimowy wiedeński poranek.

Ten cały zewnętrzny aparat jest tak... dziecinny, a dla jednostek poważnie myślących tak śmieszny, iż konsekwencye, do jakich obie strony na pewno dojdą, będą duchowo odpowiadały intelektualnym wyżynom walczących stron.

Walka pełna humorystycznych epizodów: „syońscy bursze zajmują rampę uniwersytecką. Cóż przez to chcą zadokumentować? Czy uniwersytet we Wiedniu — jest uniwersytetem syońskim? Nikt nas chyba nie posądzi o sympatye dla Niemców, mimo to jednak nikt chyba nie zaprzeczy, iż Niemcy większe mają prawa du nadawania charakteru wszechnicy wiedeńskiej, niż grupka syońskich burszów!!

Z własnej winy, zapominając o tem, iż ośmieszenie jest połową przegranej, zachowują syoniści zwykły ton patetyczny, nastrojony na płaczliwe treny.

Odmówił wszechniemiec satysfakcyi! Czy w tym fakcie widzą bursze syońscy naruszenie swego narodowego interesu — czy młodzież żydowska nie ma innych bolów, czy ideały syońskie muszą przejść przez filtr komersu? Czy syońskie dążności krystalizują się we formie studenckich mensur?

W czasie, gdy rozwój życia studenckiego kulturalnych Niemców poczyna się wyzwalać z tradycyi i zabytków przeszłości, gdy młodzież niemiecka zrzuca po części z siebie węzły junkierstwa — młodzi żydzi, renesans żydostwa, wraca do junkierskich ideałów, z zapałem i energią godną innych bardziej zaszczytnych dążeń i zabiegów.

To, co zrobiło środowisko niemieckie, przeniesiono z czasem na uniwersytety w innych krajach, gdzie „burszenszafty syońskie“, nie mając żadnych bliższych zadań, nie mając burszów innych narodowości jako godnych sobie przeciwników, zaopatrzone wielkim zapasem „niezużytych sił“ szukają za sposobnościami wyładowania tej swej wielkiej energii.

Jak te „ładunki“ wyglądają, do jakich kulturalnych wyżyn dochodzą reprezentanci narodowych ideałów, o tem pouczają nas tak liczne przykłady uniwersyteckich zdarzeń i uniwersyteckiego życia.

W rzadkich wypadkach prowokowani, w licznych wypadkach prowokują!

Jaką bronią kto walczy, od takiej ginie!

h. i.

Feljeton warszawski.

O czem tu pisać na warszawskim bruku
Przynosząc z miasta uszy pełne stuku,
Przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów,
Zapóźnych żalów, potępieńczych swarów?

Początek ten wstępu do nieśmiertelnego poematu, użyty przezemnie ze zmianą zaledwie dwóch, podkreślonych wyrazów jako motto do pierwszego (lecz, spodziewam się, nie ostatniego) feljetonu z nad Wisły, pozwala mi wprowadzić łaskawego czytelnika odrazu *in medias res*, gdyż oddaje on dokładnie obecny nastrój naszej Gminy żydowskiej, a raczej, jak brzmi nazwa urzędowa — „Starozakonnych“. I u nas bowiem od kilku tygodni powietrze rozbrzmiewa przekleństwami, miotanemi przez sfery religijno-zachowawcze na obóz postępowców, przekleństwami — na szczęście już bezsilnemi od praktykowanych ongi w Izraelu, za dawnych, dobrych czasów Kahału, ciężkich klątw „cheremu“, które dotkniętego niemi członka Gminy piętnowały jako wyrzutka judaizmu i społeczności żydowskiej. I my tu mamy teraz uszy pełne kłamstw konwencyonalnych, kiedy to „język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie“, kiedy wygłasza się obłudnie szumne frazesy jakoby w obronie zagrożonych najcenniejszych dóbr duchowych, a w samej rzeczy mamy do czynienia bądź z tchórzostwem i lenistwem umysłowem, bądź też z egoistycsnem dążeniem do utrzymania osobistych wpływów na tłum oraz zaszczytnych stanowisk, łechcących próżną ambicyę „dostojników“. Słyszeliśmy też o niewczesnych zamiarach... odszczepieńczych, a raczej rozszczepieńczych, dążących do utworzenia odrębnej gminy postępowej, która w takim razie nosiłaby chyba nazwę „Nowozakonnej“ w odróżnieniu od teraźniejszej, z której łona powstała. I zapóźnych żalów nie zabrakło nam tutaj, jak ongi wieszczowi na bruku paryskim. Wystosowano je zaś pod adresem asymilatorów, którym nie szczędzono zarzutów, czemu to, marząc i myśląc o „polszczeniu“ żydów (choć i to tylko w sferze marzeń i myśli pozostało, bez objawu i śladu jakiegokolwiek czynu) zapomnieli o szerzeniu światła wśród ciemnych mas ludu naszego, o wydobyciu ich choć częściowem i powolnem z tego duchowego ghetta, z którego oni sami, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, na jaśnię, na szerszą widownię kultury wydostać się zdołali. A to wszystko razem wzięte wywołało i dotąd w napięciu niesłabnącem podtrzymuje złowrogie potępieńcze swary, które słabe siły nasze jeszcze bardziej nadwerężają i rozpraszają, stawiając smutny horoskop najbliższej naszej przyszłości.

Na twarzy twojej, czytelniku miły, widzę zniecierpliwienie i zakłopotanie. Zniecierpliwienie — bo komentarz mój do czterowiersza poety był zbyt długi a zapowiedziane wprowadzenie *in medias res* za długo też daje na siebie czekać; zakłopotanie — ponieważ wrodzona ci grzeczność nie pozwala przerwać i robić uwag feljetoniście, z którym dopiero przed chwilą zawarłeś znajomość. Przepraszając Cię więc najmocniej za pierwsze i dziękując serdecznie za drugie, tym razem już naprawdę przystępuję do rzeczy.

Kamieniem rzuconym w spokojny, senny staw naszego życia gnuśnego, okazał się przymusowy obrząd obrzezania, dokonany na tutejszym cmentarzu żydowskim na trupie 10-miesięcznego dziecka. Złośliwi utrzymują, że całe to zajście zainscenizowane zostało przez pewne grono „wolnomyślicieli“, które postawiło sobie za zadanie: usunięcie następujących, najbardziej dziwacznych i bezsensowych jak na XX-ty wiek zestarzałości wśród żydów, a mianowicie: 1) obrzezania; 2) koszeru; 3) golenia głów mężatkom; 4) maglowania trupów i 5) odrębnego dnia odpoczynkowego. Zdaniem tych „złośliwych“ ojciec obrzezanego po śmierci dziecka, był tylko ślepem narzędziem w ręku owych skrajnych postępowców, którzy skorzystali ze sposobności, aby wprowadzić na porządek dzienny kwestyę obrzezania wogóle i wywołać huczek w społeczeństwie i prasie. Ile w tej insynuacyi mieści się prawdy, a ile — oszczerstwa, przed którem nigdy się zaślepiony fanatyzm nie cofa, w to bynajmniej wchodzić nie zamierzam, gdyż to na samą sprawę wpływu żadnego nie ma. Stał się fakt, nieprawdopodobny, a jednak prawdziwy: w imię jakoby przepisu religijnego dopuszczano się gwałtu, dokonano prawdziwie barbarzyńskiego obrządku — ofiarowania Bogu, w znak przymierza z nim, nieobrzezki

LISTY Z WIEDNIA.

(*Od naszego korespondenta*).

(Urzędnicze ministeryum. — Partya rzeszy. — Muzułmanie we Wiedniu. — Deputacye żydów bośniackich. — Wybory do kahału).

Zjednoczonym usiłowaniom partyi parlamentarnych udało się wreszcie pogrzebać ministerstwo koalicyjne. Najbardziej zasmuconą minę mają bezwątpienia antysemici, którzy faktycznie największych doczekali się rozczarowań! Wczoraj jeszcze aspiranci do naczelnej władzy państwowej, dzisiaj muszą przejść w stadyum oczekiwania. Pozostali aspirantami z wszelkimi widokami powodzenia.

Przy wszelkich obradach i pertraktacyach pośredniczył gorliwie Jego Ekselencya minister-agitator Gessmann. Przy ewentualnych natomiast kombinacyach list nie spotykaliśmy nazwiska byłego ministra robót publicznych. Ktokolwiek śledził działalność p. Gessmana, zupełnie to pojmie, iż wzięcie za nawias tak wybitnego filara partyi chrześciańsko-socyalnej ma swe dobre powody i przyczyny.

Gessman był i pozostał agitatorem „par excellence", któremu portfel ministeryalny przeszkadzał w możności dogodnej i skutecznej agitacyi. Minister nie mógł swego czasu rozpocząć agitacyi na Bukowinie, nie mógł przyczynić się odpowiednio do powołania duchowo sobie odpowiadającej partyi — jako poseł zaś będzie z zupełnym spokojem i powagą byłego ministra urządzał podróże agitacyjne, aranżował wiece na północy i południu, wschodzie i zachodzie monarchii.

Ideałem zaś partyi i jej agitacyjnego reprezentanta, jest stworzenie partyi państwowej, stronnictwa rzeszy. Antysemici chcieliby być „eine Reichspartei" — ku temu też dążą wszelkie ich zabiegi i starania. Przedewszystkiem mają już odpowiedni punkt centralny, w którym zawładnęli gospodarką gminy i kraju. W krajach alpejskich schlebiają klerykalnym instynktom ludności, tworząc w ten sposób socyalno-antysemicko-klerykalną harmonię.

Na wschodzie monarchii organizują Rumunów, wskazując im przykłady w ich centrali, rumuńskiej ojczyźnie — nie daremnie też Lueger wybierał się swego czasu do Bukaresztu. W innych krajach monarchii potrafili też odpowiednio wyzyskać lokalne stosunki, schlebiają pojedynczym jednostkom wpływowym, bądź też pracując stale i wytrwale w duchu demagogicznej agitacyi.

Z obowiązku dziennikarskiego podkreślam też, że pojedyncze pisma przypisują im też działalność w Galicyi, gdzie istnieją indywidua, jak Stojałowski, gdzie też znajdują się czytelnicy dla piśmideł w rodzaju i gatunku *Głosu Narodu* i t. p. straw duchowych.

Wiedeńscy antysemici są przedewszystkiem świetnymi taktykami, którzy z rafinowaną perfidyą potrafili wyzyskać chwilowe nastroje i sytuacye. Urządzają więc demonstracye, pochody pod Burg, gdy monarcha się waha zatwierdzić ich burmistrza, składają dowody lojalnych, dynastycznych uczuć, gdy to leży w interesie stronnictwa, gdy to się zgadza z aspiracyami i polityką ich przywódców.

Patryotyczny Lueger przyjmuje z niezwykłą radością fakt aneksyi Bośnii — przyjmuje z nadzwyczajną gościnnością muzułmańskich gości — ogłasza przy tej sposobności światu, iż on „Lueger staje zawsze na stanowisku równouprawnienia, a nie pragnie niczego bardziej, jak godnego współżycia z wszystkimi obywatelami" — obiecuje im wreszcie wybudować moszeę we Wiedniu. Słowem Lueger według tych swych ostatnich, reprezentacyjnych występów, to ideał tolerancyi wyznaniowej i obywatelskiej.

Czyż w Bośnii ma powstać muzułmańsko-socyalna partya pod opieką antysemitów wiedeńskich? Prawie tak wyglądało! W swem przedłożeniu, tyczącem aneksyi Bośnii i Hercegowiny, minister Burian wcale nie wspomniał o reprezentacyi żydów w przyszłym Sejmie okupowanych prowincyi. Przynależność wyznaniowa bowiem ma być podstawą reprezentacyi sejmowej. Sfery obywateli żydowskich okazały też zrozumiałe zaniepokojenie tem przejściem co do nich do porządku, powołując się na swe tradycyą w tych krajach uświęcone stanowisko. Deputacye obywateli żydowskich, reprezentanci gmin wyznaniowych, przybyli też w znacznej liczbie do Wiednia, gdzie u monarchy i u innych sfer kierujących otrzymali zapewnienie słusznego i sprawiedliwego zaspokojenia swych potrzeb i postulatów.

Niektórzy członkowie deputacyi zjawili się w bośniackich strojach narodowych — czyż to nie zbrodnia w oczach syonistów?!

Jednak ci zbyt obecnie zajęci. Wybory do wiedeńskiego kahału, do którego dotychczas mimo usilnych starań i manewrów dostać się mogli — zupełnie ich absorbują.

W tym wypadku powołują się też na Herzla — który uważał rzekomo gminy wyznaniowe, względnie działalność w tychże w ściślejszym zakresie, jak szkolnictwo, sprawy czysto wyznaniowe i inne zbliżone agendy, jako odpowiedni zakres działalności syonistów.

Czy też syoniści zapomnieli, iż ten sam Herzl potępiał wszelką t. zw. politykę syońską, iż nie uważał bynajmniej, by droga do Palestyny prowadziła przez Wiedeń, iż potępiał demagogiczno-ekwilibrystyczne zapędy członków swej partyi?

Testament polityczny Herzla różni się zupełnie od taktyki i akcyi austryacko-oryentalno-żydowsko-syońskich polityków. *I.*

---

trupa, a fakt ten, ujawniony i stwierdzony niezbicie, musiał pociągnąć za sobą następstwa, które na razie w całej swej rozciągłości obliczyć się nie dają.

Wchodzi tu bowiem w grę kwestya zasadnicza, nie tylko dla danej gminy żydowskiej w skutki brzemienna, lecz mogąca mieć rzeczywiście przełomowe znaczenie dla judaizmu wogóle. Jaką rolę dogmatyczną odgrywa akt przymierza abrahamowego, jakie są konsekwencye prawno-cywilne (ze stanowiska praw państwowych, obowiązujących) i religijne (z punktu widzenia żydowskich przepisów, obowiązujących żyda, jako takiego), wypływające z opornego zachowania się wobec religii — oto nakazu obrzezania, czy żydowi jako taki w aktach stanu cywilnego figurującemu, wolno odmówić miejsca na cmentarzu żydowskim li tylko dla tego, że w swoim czasie nie był poddany aktowi przymierza, czy odmowa taka, przez rabinat zalecona, ma moc obowiązującą dla zarządu Gminy, w którego zawiadywaniu cmentarz żydowski się znajduje — to są pytania znaczenia pierwszorzędnego, których żadne krzyki oburzenia, niezależnie od obozu, z którego pochodzą, ani z porządku dziennego usunąć, ani rozwiązać nie są wstanie. Słyszeliśmy, że nasz zarząd Gminy poważnie nad tą sprawą się zastanawia i można mieć nadzieję, że będzie ona rozstrzygnięta nie tylko w duchu postępowym, zalecającym stosowanie tolerancyi w znaczeniu obustronnem, lecz również w myśl obowiązującego prawa, które również pod tym względem najmniejszej nie budzi wątpliwości. Kto żydem się urodził, ten żydem jest i pozostaje)póki naturalnie urzędowo nie przyjmuje chrztu) i żadna rewizya ani duchowa ani cielesna, ani za życia, ani po śmierci dopuszczona być nie może i nie powinna...

A tymczasem, jak powiedziałem, wre i kipi w naszym zaspanym zazwyczaj światku. Najwięcej hałasu wyprawia naturalnie prasa żargonowa, która straciwszy na opinii i... cyfrze czytelników, i zagrożona bojkotem religijnym ze strony napastowanych przez nią często rabinów, skorzystała ze sposobności i zrobiła zręczny zwrot na prawo; stała się ona teraz orędowniczką warszawskiego rabinatu, tego samego rabinatu, który ośmieszała, karciła i przywoływała do porządku niezliczone razy, mięszając go poprostu z błotem. Prym w tej gonitwie za... prenumeratorem i sprzedażą uliczną trzyma *par excellence* „litwocki" *Hajnt*, który rad przy sposobności upiec dwie pieczenie, szczując za ich polskość na postępowych i asymilacyjnie usposobionych członków zarządu Gminy z p. S. Dicksteinem na czele. Wydrukował on szereg bezczelnych wprost artykułów, których celem było zastraszenie zarządu, aby nie ważył się powziąć uchwały w sprawie chowania na cmentarzu żydowskiem nieobrzezanych; nie zawahał się też przed wyraźnem wskazaniem pewnego członka zarządu, adwokata, wrzekomego autora odnośnego projektu reform grzebania zmarłych, aby w ten sposób widmem bojkotu ze strony klientów-żydów zmusić do odwrotu...

Nie da się przewidzieć, do czego dalszy bieg wypadków doprowadzi, czy w razie nieprzychylnego dla „nieobrzezanych" wyniku obrad w zarządzie, w samej rzeczy nastąpi secesya i rozłam w Gminie, jak to prorokują i... propagują nieopatrzni. Powiadam: nieopatrzni, gdyż rozłam taki musi zgubnie oddziałać na nas, żydów polskich, zmuszonych liczyć się coraz bardziej z nieprzyjaznymi warunkami ekonomicznymi i społecznymi w walce o byt. Oto niedawno np. odbył się w mieście naszem Zjazd stowarzyszeń wspóldzielczych, których rozwój w ciągu ostatnich lat kilku okazał się poprostu zdumiewającym. Ostrze zaś tej obiecującej Kooperatywy skierowane jest aczkolwiek, być może, nie rozmyślnie, przeciwko handlującym żydom, którzy wobec samopomocy społecznej odbiorców, muszą tracić grunt pod nogami, jako pośredniczący między wytwórcą a spożywcą. Czy kto zaprzeczy, że taki, pożądany przecież społecznie objaw zrzeszania się, wymaga z naszej strony czujności i zaradności, aby masy ludności żydowskiej, w swym bycie zagrożonej, uchronić poprostu od śmierci głodowej? A czy separatyzm sekciarski, który się nam ukazuje w smutnej perspektywie, nie wpłynie paraliżująco na wspólną, dotychczas niczem nie zakłóconą działalność zachowawców i postępowców na polu filantropii i pracy społecznej jakoto: towarzystw drobnego kredytu, dostarczania nauki i znajomości rzemiosła i t. p.? Nad tem należałoby zastanowić się poważnie i głęboko, zanim się poweźmie uchwałę, która może żydowstwu naszemu wyrządzić krzywdę wielką, a niepowetowaną. *Lelum.*

Listy z Paryża.*)

(Sztuki żydowskie. — Demonstracye nacyonalistów. — Pomnik Bernarda Lazare. — Próby wskrzeszenia afery Dreyfusa).

W poprzedniej korespondencyi wspomniałem o antysemickiej sztuce „L'Or" i wogóle o t. zw. sztukach żydowskich. Zapomniałem jednak wówczas zaznaczyć, że sztuki takie pisują nietylko antysemici; obrońcy żydów posługują się również sceną, aby propagować swe idee. Przeważnie dramaty o przychylnej żydom tendencyi pojawiają się jako odpowiedź na wystawioną przedtem sztukę antysemicką. Tak np. po „Retour de Jérusalem" Donnay'a i „Décadence" Guinona wystawiono dramat Jerzego Renarda — „L'Exode", w którym autor w jaskrawych barwach przedstawiał zgubne skutki antysemickich wybryków. Obecnie, w odpowiedzi na „L'Or", teatr Réjane wystawił sztukę znanego francuskiego dramaturga, Henryka Bernsteina, p. t. „Israel". Oczywiście „Israel" jest odpowiedzią na „L'Or" jedynie chronologicznie, gdyż celem Bernsteina nie była polemika z autorami tak marnego sztuczydła, lecz obalenie wszystkich „rasowych" teoryj, drogich sercom antysemitów. Teorye te obala Bernstein, wykazując, jak wielką rolę odgrywa w nich suggestya i pozór, jak małą zaś istotna wewnętrzna treść. Przebierzmy żyda w arystokratyczny strój, dajmy mu historyczne świetne nazwisko, wychowajmy w odpowiedniem otoczeniu, a będzie z niego typowy arystokrata; przeciwnie, zedrzyjmy z arystokraty złudny blichtr i świetność, jaką nadaje mu stanowisko, a nie będzie sie niczem różnił od żyda.

Taką jest przewodnia idea dramatu Bernsteina, idea na pozór prosta, a jednak uparcie zbijana przez zwolenników „rasowości".

Treść dramatu jest następująca: w arystokratycznym klubie przy ul. Royale znajduje się pewien odłam wrogi żydom i chcący usunąć ich z klubu, aby zostać jedynie między „swoimi". Na czele odłamu tego stoi młody i świetny książę Thibault de Clare. Postanawia on uwolnić klub od żydów bodaj za cenę skandalu i w tym celu prowokuje żyda — bankiera Guttlieba, a kiedy ten nie odpowiada na zaczepki, laską strąca mu z głowy cylinder. Wówczas Guttlieb w poczuciu, że musi bronić swej „rasy" przed arystokracyą, postanawia zabić księcia i wyzywa go na pojedynek. Ale matka księcia de Clare, dowiedziawszy się o zajściu, wzywa do siebie Guttlieba, błagając, aby zaniechał pojedynku. Kiedy zaś Guttlieb trwa niewzruszenie w swym zamiarze, wyjawia mu, że młody książę jest jego synem. Traf sprawia, że książę zastaje u matki swego antagonistę i zdziwiony, żąda od matki wyjaśnień. Wówczas księżna odkrywa i jemu straszliwą prawdę.

Przed księciem otwiera się oczywiście otchłań. Przekonywa się, że nie obcą, lecz własną rasę znieważył, obrażając Guttlieba, przekonywa się, że to, co brał w sobie za arystokratyczną rycerskość, było w gruncie rzeczy jedynie żydowską butą, widzi, że buta żydowska różni się od arystokratycznej rycerskości jedynie... nazwą. I pod wpływem tego przewartościowania wszelkich wartości młody książę dochodzi do tak straszliwego upadku duchowego, że życie staje się dlań udręką i, pomimo interwencyi kilku osób, książę zabija się.

Oczywiście sztuka o podobnej tendencyi musiała wywołać ożywione polemiki i debaty. Ale nikt nie potrafił dowieść, aby idea Bernsteina nie była logiczną; można mu było co najwyżej zarzucić pewne niedokładności lub nieprawdopodobieństwa w drobnych szczegółach, sama jednak idea przewodnia stała się dla wszystkich oczywistą.

*

Nie tylko jednak na scenie antysemickie teorye upadają, obalone siłą rozsądku i logiki. W życiu politycznem Francyi antysemitów spotykają boleśniejsze jeszcze ciosy.

Ostatnio mieliśmy dwukrotnie okazyę sprawdzić ten pocieszający fakt.

Oto przed kilku tygodniami odsłonięto w mieście Nimes pomnik nieodżałowanej pamięci Bernarda Lazare. Akt odsłonięcia odbył się nader uroczyście: wzięły w nim udział władze centralne, władze lokalne oraz ludność. Rojaliści chcieli wyzyskać ten obchód, aby urządzić antysemicką i antyrepublikańską demonstracyę, ale spotkał ich haniebny zawód. Wprawdzie sztab rojalistycznej organizacyi z Daudetem na czele zjechał do Nimes: urządził nawet konferencyę, ale sala konferencyi świeciła pustkami, a nazewnątrz manifestowali jedynie... antyklerykali. W ten sposób rojalistom udało się tylko raz jeszcze utwierdzić w świadomości ogółu przekonanie, że antysemityzm jest we Francyi synonimem antyrepublikanizmu, za co żydzi mogą im być jedynie wdzięczni. Jeszcze kilka podobnych wybryków, a w szeregach antysemitów nie pozostanie ani jeden republikanin!

Pomimo to nacyonaliści nie dają za wygranę. Obecnie prowadzą oni ożywioną, choć bezskuteczną agitacyę, mającą na celu wskrzeszenie sławetnej „affaire". Zdawałoby się, że po tem wszystkiem, co wyszło na jaw w okresie „dreyfusady". nacyonaliści powinni myśleć tylko o jednem: aby jaknajprędzej zapomniano o całej, tak kompromitującej ich sprawie. Ale kogo Jowisz chce zgubić, temu odbiera rozum. Tylko też utratą rozumu wytłomaczyć można postępowanie nacyonalistów. Chcą oni bowiem wskrzesić *coute que coute* sprawę Dreyfusa i w tym celu rozpoczęli kampanję przeciw Sądowi kasacyjnemu, który, jak wiadomo, umorzył nietylko oba wyroki sądów wojennych, lecz również całe dochodzenie w sprawie Dreyfusa.

Otóż nacyonaliści utrzymują, że podobna decyzya była nielegalną, domagają się nowej rewizyi sprawy, a przy okazyi miotają oszczerstwa na francuzkie sądownictwo. Początkowo wybryki te miały miejsce w kuluarach Pałacu Sprawiedliwości, teraz zaś przeniesiono je na trybunę Izby Deputowanych. Natychmiast po otwarciu jesiennej sesyi poseł Biétry zgłosił interpelacyę do ministra sprawiedliwości, domagając się wyjaśnień, w sprawie „nadużyć" dokonanych przez Sąd kasacyjny. Minister Briand udzielił wyjaśnień, które jednak nie poszły i nie mogły pójść w smak p. Biétry. Minister oświadczył bowiem, że dobrze myślący ogół dawno już pojął, kto popełniał nadużycia i fałszerstwa, wobec czego zbytecznem jest powracać do sprawy, tembardziej, że oszczerstwa nacyonalistów mogą tylko pochlebiać członkom Sądu kasacyjnego. Wówczas deputowany Biétry w braku innych argumentów, począł lżyć sędziów i rząd w tak ordynarny sposób, że musiano usunąć go z sali obrad na kilkanaście posiedzeń.

Zdaje się, że, jak dotąd, jedyny to skutek, który udało się nacyonalistom osiągnąć. Trzeba przyznać, że skutek niezbyt zachęcający! *Al.*

*) Z „Izraelity".

Prof. Lombroso o żydach.*)

Znany uczony włoski, prof. C. Lombroso (żyd), spędził kilka tygodni letnich na wyspie angielskiej Wight, gdzie też przedwił mu się jeden z redaktorów *Jewish Chronicle*, prosząc go o zdanie w kwestyi stosunku wzajemnego między geniuszem, obłąkaniem i przestępczością u żydów. (Lombroso napisał głośne dzieło p. t. „Geniusz i obłąkanie"). Oto odpowiedź uczonego:

Teorya moja słuszna jest także w zastosowaniu do żydów. Lud żydowski rozwijał się w warunkach wyjątkowych. Jak to wykazałem w swoich utworach, żydzi w ciągu długiej epoki byli i jeszcze dotychczas są prześladowani — prześladują ich fizycznie i moralnie. Rezultatem tego było zatracenie osobników słabszych i bardziej upośledzonych, a pozostawanie, wytrwanie przy życiu — najbardziej uzdolnionych. Pozostali ci, którzy zdołali bądź pokonać przeszkody, bądź też je ominąć. Niezależnie od tego znaczna ilość żydów zaliczona być winna do stosunkowo wyższych t. j. lepiej uposażonych klas społeczeństwa; we Włoszech, Francyi, Austryi i Anglii przed emigracyą ostatnich lat 25, rzucało się to w oczy. Lecz nawet w Rosyi większość ludu żydowskiego nie należy do klas najniższych, a wyższe stanowisko społeczne pociąga za sobą osłabienie popędu zbrodniczego. Widzimy to samo u średnich i wyższych klas wszystkich ludów; istnieją wprawdzie wyjątki, lecz w zasadzie można twierdzić, że we wszystkich krajach mieszkańcy więzień rekrutują się z klas niższych. Niezależnie od tego działały jeszcze u żydów tradycye rodzinne oraz ta okoliczność, że u nich dba się należycie o dzieci i stosownie się je wychowuje.

Ale popełnić występek — to tylko jedna z form, w których się wyraża nienormalny stan umysłu. U żydów istnieje dążenie występne „w celu wzbogacenia się", jak to krótko można wyrazić. Handel nieprawny, oszukaństwo w handlu, handel żywym towarem, paserstwo — są to przestępstwa, rozpowszechnione wśród żydów, a dowodzą one, że żydzi, aczkolwiek odrębnem są społeczeństwem od normy nie odstępują. Natomiast skłonni są żydzi bardziej od innych, do pozostałych form nienormalnego stanu umysłowego np. do histeryi oraz chorób nerwowych wogóle. Lecz najbardziej ujawnia się u żydów popęd do prześladowań.

— Jakto? — wykrzyknął publicysta — przecież żydzi są nabardziej prześladowanym ludem na świecie!

— Prawda — odrzekł Lombroso — lecz uwagi moje tem niemniej oparte są na faktach. Jeśli żydzi posiadają władzę, posługują się nią bez żadnych skrupułów. Co się tyczy przestępstw u żydów, to trudno mówic o nich z naukową ścisłością z braku danych statystycznych; lecz rosyjska statystyka urzędowa, aczkolwiek nie bardzo na niej polegać można, dowodzi, że żydzi popełniają więcej przestępstw wspomnianej kategoryi, z czego wynika, iż dopuszczają się rzadziej ciężkich przestępstw, jakoto zabójstw i t. p. Tosamo stwierdza statystyka kryminalna pruska.

— Czy istnieje coś, co można nazwać historyą przestępstw u żydów?

— Nie, o tem nie wiem — odpowiedział Lombroso. Zresztą nic dziwnego, albowiem historyą żydów zajmowali się bądź żydzi

*) „Interwiew" ten, aczkolwiek zlekka zabarwiony nacyonalizmem, umieszczamy w naszem piśmie ze względu na znakomitego uczonego oraz wypowiedziane przez niego interesujący uwagi. (*Przyp. Red.*).

bądź ludzie, którzy interesowali się stroną religijną w życiu ludu żydowskiego. Ciekawym jednakże jest fakt następujący: istnieje jeszcze od czasów średniowiecza żargon złodziejski, a w nim znajdują się wyrazy hebrajskie, z czego możnaby wnosić, że w wiekach średnich było między żydami dużo przestępców. Pewien uczony wygłosił nawet zdanie, że żydzi i cyganie stanowią jeden naród lecz ja uważam to za bezzasadne; niema natomiast wątpliwości, że jeśli w żargonie złodziejskim istnieją wyrazy hebrajskie, to są one pochodzenia tylko żydowskiego.

— A jakie jest zdanie pańskie o geniuszu żydowskim?

— Z tego, com powiedział, że żydzi żyli w warunkach, przeciwnych rozwojowi popędów zbrodniczych, wynika, że w tych samych warunkach powinien był rozwinąć się u nich geniusz. Ale oprócz tego istniał jeszcze powód czynny: żydzi zdolni są przystosowywać się do różnych klimatów. Zmieniają oni klimat częściej, niż inne narody. Weź pan dla przykładu fakt, jak często wypada żydowi południowej Rosyi udawać się do Ameryki północnej, albo do północnej Kanady. Potęguje to ich siły — emigrują bowiem najsilniejsi, a tylko najsilniejsi z najsilniejszych mogą wytrwać i pokonać wszelkie trudności. Mózg ich ćwiczy się, a zdolności umysłowe się zaostrzają. Zauważyłem, że tam, gdzie żydzi pozostawali długo w jednym klimacie, ich rozwój ogólny ulegał zatamowaniu.

— Jeśli tak, to czy wynika stąd, że gdy żydzi uwolnią się od prześladowań i osiądą w kraju własnym, rozwój ich będzie gorszy, niż obecnie, a ilość talentów spadnie?

— Bynajmniej — odrzekł na to Lambroso. — Nie jest bynajmniej dowiedzione, że w razie zmiany warunków, zmieniają się też rezultaty rozwoju umysłowego. Udzielić odpowiedzi na pytanie pańskie nie mogę, brak bowiem na to materyału. Ale we Włoszech znajdują się rodziny żydowskie, które żyją tam od kilku stuleci, a nie widać u nich żadnego nienormalnego rozwoju, ani skłonności do przestępstw. Przeciwnie, wydały one wielu znakomitych żydów. Oprócz tego, kiedy się mówi o życiu żydowskiem, ewentualnie w warunkach pokojowych i normalnych, należy wziąć pod uwagę, że wtedy rozwiną się specyalnie żydowskie właściwości, czyli że ostatecznie zyska się tyle, ile się straci. Nie należy również zapominać, że aczkolwiek prześladowania żydów osłabiają w nich skłonności występne, a potęgują zdolności umysłowe, można sobie jednakże wyobrazić warunki inne, które doprowadzą do tych samych rezultatów; nie można zaś twierdzić, że takie warunki nie istniałyby, gdyby żydzi żyli bezpiecznie na równi z innymi narodami. *L. L.*

Przegląd prasy.

Koło T. S. L. w Rzeszowie postanowiło w myśl uchwał tegorocznego zjazdu urządzić kurs dla analfabetów żydów. Wywołało to dyskusyę publiczną na łamach *Głosu Rzeszowskiego*. Dyskusye takie są bardzo pożądane, gdyż tylko w ten sposób można publicznie podziałać na niechętnych lub obojętnych. Obywatelskim duchem tchną uwagi, poczynione w *Głosie Rzeszowskim* przez przewodniczącego Koła, prof. Jana Pęckowskiego. Charakterystyczne ustępy głosu prof. Pęckowskiego brzmią:

Koło rzeszowskie urządziło tego roku kurs dla analfabetów żydów: z powodu uchwały Walnego Zgromadzenia T. S. L. w Jarosławiu b. r. o potrzebie niesienia oświaty wśród żydów, którzy przez delegatów usta swych prosili o nią, — o ten, jak się wyrażono „kwiat polskiej mowy"; urządziło je, idąc za przykładem innych Kół, szczególnie tarnopolskiego, które jest bądź co bądź chlubą całego towarzystwa, a przez pracę wśród żydów zyskało liczne zastępy żydów-Polaków; urządziło je, ponieważ tut. rada gminna subwencyonuje wcale hojnie kursa dla analfabetów w ogóle, urządziło Koło rzeszows' ie ten kurs także ze stanowiska ideowego, bo pragnie nie dziś, ale może w niedalekiej przyszłości zrobić z żydów Polaków.

Przedstawiwszy w zarysach historyę żydów w Polsce i różne sposoby rozwiązania t. zw. kwestyi żydowskiej, zastanawia się autor nad drogą, którą pójść winno społeczeństwo polskie:

A ta droga — to jest uświadamianie żydów: że jeśli osiedli na naszej ziemi, wśród nas, jeśli dzielili i dzielą z nami wszystkie dole i niedole, jeśli w tej ziemi spoczywają prochy ich ojców, oni powinni być Polakami, poczuwać się do wspólności z narodem polskim, do jego języka i jego kultury; zamiast jakimś konglomeratem językowym lub obcym językiem posługiwać się np. niemieckim, używać naszej pięknej, polskiej mowy.

Czy z drugiej strony tj. od żydów wyszły jakie usiłowania, aby wyrobić w sobie poczucie przynależności do narodu, z którym od wieków żyją? Nie wykazuje tego ani historya, ani teraźniejszość.

I to jest ciężki zarzut, zwłaszcza dzisiejszej inteligencyi żydowskiej, która w tym kierunku zupełnie nie pracuje, ani na masy nie oddziaływa, owszem wytwarza sytuacyę dla mas żydostwa bardzo tragiczną pod postacią dzisiejszego syonizmu. Ona wie, że syonizm jest chorobą, która się peryodycznie powtarza, chorobą poważną z powodu następstw, a nic nie robi żeby ją leczyć, owszem podtrzymuje ją.

Przez popieranie syonizmu wytrąca poprostu masy z równowagi, rozbudzając tęsknotę za ojczyzną, której im nie przywróci, rozbudzając nienawiść do narodu, dla którego mają obowiązek do wdzięczności i przywiązania.

Bo czemrze jest syonizm? Syonizm jest czystą teoryą, w którą ani inteligencya ani nawet masy szczerze nie wierzą. Najpierw nie można zrozumieć syonizmu, propagowanego w języku polskim, syonizmu, którego językiem zgromadzeń, dziennikarstwa jest jako urzędowy język polski. Chyba się nie oszukuią nawzajem. Potem żadna idea oparta na nienawiści nie ma racyi bytu — bo nienawiść tylko niszczy, a niczego nie tworzy. Idźmy dalej. Syonizm tak zwany realny jest teoryą, gdyż ani Palestyny żydzi nie kupią, ani Ugandy, ani nie odkryją innego jakiegoś nieznanego zakątka na naszym planecie do zamieszkania, i o tem, mimo składek, nie ma co długo rozprawiać.

Syonizm tak zw. idealny jest także teoryą, bo jest niepraktyczny, a żydzi są społeczeństwem przedewszystkiem praktycznem.

Gdyby syonizm miał być uświadamianiem narodowem i dążeniem do stworzenia narodowości żydowskiej wśród mas, musiałby mieć warunki. Weźmy na uwagę tylko jedno. Więc potrzebny język — żargon nim nie jest, hebrajski prawie że dla wszystkich — język martwy.

Pielęgnowanie języka zaś wymaga bardzo dużo kosztów, bo szkół niższych, wyższych i najwyższych, aby tworzyć literaturę, w ogóle to, co podtrzymuje język.

Społeczeństwo żydowskie nie wyda grosza na szkoły takie jako prywatne, czy będą kiedykolwiek szkoły publiczne z językiem hebrajskim jako obowiązkowym, tego chyba nie powie największy optymista syonistyczny.

Żydzi, dziś cieszą się, że przez nowożytne ustawodawstwa znikł ten chiński mur oddzielający ich od reszty narodów, chyba nie chcą nawet syoniści stworzyć powtórnie takiego stanu. Bo im więcej będą się separować tylko swym językiem, tem szersza będzie przepaść, zupełnie naturalna między nami, bo tem trudniejsze porozumienie. A sami sobie nigdy nie wystarczą, za nadto dziś skomplikowane jest życie, aby mogli obok siebie żyć jacyś ludzie, nie znając się, nienawidząc się, nie mając żadnych stycznych.

Zdaje się, że tych kilka argumentów wystarczy, aby przekonać żydów o konieczności zżycia się z nami, a nas o konieczności podania im ręki. Zastrzedz się trzeba, aby z naszej strony było jakie wpraszanie się, jak zarzucono Kołu T. S. L., nie — to jest tylko podanie ręki pomocnej, to jest dążenie, aby pozbyć się wrogów, czy tylko niechętnych. Stwierdzić trzeba że nasz naród mimo ucisku, bardzo wyraźnie dojrzewa, idzie razem i potężnieje, jeśli żydzi nie pójdą z nami naprzód, pozostaną daleko w tyle i czy nas wtedy dopędzą, czy nie pożałują tego — o tem przyszłość rozstrzygnie.

Na koniec jeszcze jedno. — Kurs dla analfabetów żydów jest mała to cząstka pracy oświatowej Koła, które wśród ludu polskiego w powiecie rzeszowskim zatacza coraz szersze koła, jest jednak pogłębieniem jego pracy oświatowej: obok podniesienia naszego ludu, pragnie stworzyć nowe zastępy dobrych Polaków.

KORESPONDENCYE.

Lwów.

(*Z czytelni T. S. L. im. Goldmana*).

Jest we Lwowie kółko amatorskie, o którem wie może tylko mała garstka ludzi. A szkoda! Bo członkowie tego kółka należą — rzec można — do najlepszych amatorów we Lwowie. I warto pofatygować się w niedzielę na ulicę Słoneczną 21 — do Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana — by ujrzeć na scenie tych pracowników, żywe rzucających słowo między lud.

I ubiegłej niedzieli odbyło się tam przedstawienie. Program wypełniły dwa utwory dramatyczne i produkcye mandolinistów. Rozpoczęto wieczór Bolesława Gorczyńskiego „Inteligentem", którego odegrano tak, że gry tej nie powstydziłby się żaden teatr ludowy. Drugą z rzędu odegrano komedyę w jednym akcie p. t. „Zamienione kapelusze", której autorem jest członek kółka p. Bronisław Romaniszyn. Za temat posłużyło p. Romaniszynowi roztargnienie gości kawiarnianych, którzy zamieniają sobie nawzajem kapelusze i doprowadzają z tego powodu do bardzo pociesznych nieporozumień. Zawikłanie przeprowadził autor bardzo zręcznie, a w sytuacye i dyalogi włożył tyle humoru, że publiczność — wypełniająca szczelnie salę — prawie bezustannie się śmiała. Podziękowała też za to autorowi hucznymi oklaskami, wywołując go kilkakrotnie.

Nie należy też pominąć tego, że powodzenie swej komedyi zawdzięcza p. Romaniszyn w wielkiej części doskonałej grze amatorów, z których na pierwszy plan wysunął się p. Scheinman, obok niego pp. Mol-

dauer i Drexler, a znakomitym wprost był p. Braniewski.

Sambor.

Dwie ważne sprawy mamy dziś do zakomunikowania.

Głośna sprawa ustanowienia głównego kuratora fundacyi im. Ozyasza Gotthelfa w Samborze została wreszcie załatwioną. Tutejszy sąd obwodowy zamianował tymi dniami w miejsce przedwcześnie zmarłego b. p. dra Marka Parnasa, głównym kuratorem wspomnianej fundacyi dra Henryka Hochfelda, adwokata w Rzeszowie, krewnego fundatora b. p. Oziasza Gotthelfa.

Znana nam jest dodatnia działalność dra Hochfelda, zdeklarowanego asymilatora, na polu pracy nad uobywatelnieniem żydów w kraju. To też nie wątpimy, że nowy kurator z całą energią zajmie się instytucyami fundacyjnemi, które na długotrwałych walkach partyjnych wynikłych z powodu wyboru głównego kuratora najbardziej ucierpieć musiały. Dość wspomnieć o fundacyjnej szkole handlowej, która dotąd pozostaje jeszcze pod kierownictwem znanego z pruskofilskich zapędów komercyalnych Eislera.

Opierając się na liście dra Hochfelda, ogłoszonym swego czasu w *Wieku Nowym* w sprawie kuratoryi fundacyi Gotthelfa, jesteśmy pewni, że nowy kurator nie ścierpi metody edukacyjnej obecnego dyrektora fundacyjnej szkoły handlowej i przystępując do tak dawno upragnionego spolszczenia szkoły handlowej, złoży kierownictwo tej szkoły w ręce żyda-Polaka, o którym można będzie mieć pewność, że młodzież tejże szkoły wychowywać będzie na dobrych synów kraju i kształcić ją będzie na pożytek kraju.

Że i fundacyjny szpital izr. wymaga w wielu kierunkach ulepszenia, o tem przekona się nowy kurator. Mamy też nadzieję, że główny kurator, dr. Hochfeld, nie będzie szczędził czasu i trudu, by tak ważne i filantropijne instytucye b. p. Gotthelfa postawić na wyżynie wymogów dzisiejszej doby i uczynić je dla kraju pożytecznemi instytucyami. Do tej pracy na arenie Samborskiej życzymy drowi Hochfeldowi, jako nowemu kuratorowi, powodzenia.

Nie mniej ważną sprawą, którą mamy do zanotowania, jest fakt ustanowienia nauczyciela religii żydowskiej dla naszego gimnazyum. Gimnazyum Samborskie należało do tych wyjątkowych szkół w kraju, w których religia żydowska nie była planem prawidłowej nauki objętą. Usiłowania tutejszego Przełożeństwa wyznaniowego, podjęte od szeregu lat w tym kierunku, by zapewnić młodzieży żydowskiej w dość znacznej liczbie do gimnazyum uczęszczającej, prawidłową naukę religii — pełzły na niczem, z powodu bardzo niskiej remuneracyi, wyznaczonej przez Ministerstwo Oświaty dla nauczyciela tej religii. Po długich staraniach udało się wreszcie kahałowi pozyskać odpowiednio ukwalifikowanego nauczyciela religii żydowskiej dla tutejszego gimnazyum w osobie rabina dra Józefa Miesesa, który, mimo niskiej remuneracyi, zgodził się na udzielanie nauki religii mojż. w gimnazyum.

Odtąd też będzie udzielaną nauka religii mojżeszowej w naszem gimnazyum 8 godzin tygodniowo, t. j. po 1 godzinie w każdej klasie.

Nie znamy dotychczasowej działalności p. dra Miesesa, spodziewamy się jednak, że p. dr. Mieses wszczepiać będzie w serca swoich wychowanków obok miłości wiary ojców naszych, i przywiązanie i miłość kraju rodzinnego,

Samborski.

Tarnobrzeg.

(*Żydzi w monografii miasta.*)

Tarnobrzeg założony został w r. 1593 i należał do tych miast polskich, w których znaczny procent pierwszych osadników stanowili żydzi. Już w ciągu wieku XVII. posiadają oni w Tarnobrzegu własną synagogę, rabina, zarząd kahalny z sądem tego miana, obdarzanym nawet przez katolicką ludność miasta wielkiem zaufaniem. Utrzymuje się w Tarnobrzegu miejscowa tradycya, że w czasie kiedy Berek Joselowicz formował swój pułk, kilkunastu żydów tarnobrzeskich, posłyszawszy o tem, przedostało się do niego i mężnie stawało w obronie zagrożonych praw wolności. Potomkowie jednego z tych żołnierzy żyją do dziś dnia w Tarnobrzegu. W ciągu ubiegłego stulecia liczba żydów w Tarnobrzegu wzrosła znacznie, tak, że według urzędowych źródeł stanowią oni podówczas 60% ludności miasta. Liczba ta w ostatnich czasach powiększyła się. Widzimy więc, że w historyi miasta o tak szczupłej przeszłości dziejowej, jak Tarnobrzeg, wspomnienia o pierwszych żydach, budujących prawie miasto, oraz o ich mężnych potomkach, winny zająć sporo miejsca.

Wychodzi w Tarnobrzegu pismo p. t. *Dziennik Urzędowy*, którego redaktorem jest dr. Julian Dunikowski. W fejletonach tego pisma zamieszczone zostają historye miejscowości leżących w tamtejszym powiecie. Fejletony ostatnich 5 numerów tego dziennika zajęła pierwsza, o ile nam się zdaje, bardzo obszerna, monografia Tarnobrzega, pióra Z. Kolasińskiego, autora kilku podobnych prac. W monografii tej, nawiasem mówiąc umiejętnie napisanej, brak jednak zupełnie wzmianki nawet o żydach w Tarnobrzegu! Dlaczego? Czy p. Kolasińskiemu nie znane były powyżej przytoczone szczegóły? Ktoś nie znający ich, po przeczytaniu pracy p. Kolasińskiego, mógłby przypuszczać, że Tarnobrzeg wogóle nie gościł nigdy w swych murach żydów. O złą wolę p. Kolasińskiego posądzać nie chcemy, jednak ta dziwna obojętność, okazana z jego strony, dla większej części ludności miasta, przykrą jest niezmiernie. O ile nam wiadomo, monografia ta okaże się w osobnej odbitce, przypuszczamy więc, że uwagi powyższe skłonią p. Kolasińskiego do należytego skreślenia historyi żydów w Tarnobrzegu i wcielenia jej do napisanej monografii.

X.

Kronika.

Konkursa na posady nauczycieli religii mojż. rozpisuje ck. Rada szk. okr. w Kołomyi: 1) w szkole 3-klasowej wydział. męskiej im. Piramowicza połączonej z 4-kl. szkołą pospol. im. Piramowicza; 2) w szkole 4-kl. żeńskiej im. Ces. Franciszka Józefa i męskiej im. Jachowicza; 3) w szkole 4-kl. im. Kościuszki i w trzech innych szkołach. Termin wniesienia podań do 31. grudnia 1908. Następnie: *a*) na posadę stałego nauczyciela religii mojżeszowej w szkole wydziałowej męskiej im. Mickiewicza i w szkole pospol. męskiej im. Piramowicza we Lwowie; termin wnoszenia podań do 15. grudnia 1908. *b*) W szkole 5-klasowej męskiej i żeńskiej w Żydaczowie; termin wnoszenia podań do 30. listopada 1908. *c*) W szkołach 4-klasowych pospol. im. Kazimierza W. i im. Dietla w Krakowie; termin wnoszenia podań do końca listopada. *d*) W szkole 5-kl. męskiej i żeńskiej w Turce; termin wnoszenia podań do 30. listopada 1908. *e*) Na posadę nauczyciela religii mojżeszowej w Mostach wielkich; termin wnoszenia podań do 31. grudnia 1908 do ck. Rady szkolnej okręg. w Żółkwi. *f*) Ck. Rada szkolna okręg. w Śniatynię ogłasza konkurs na posadę nauczyciela religii mojżesz. w Zabłotowie; termin wnoszenia podań do 31. grudnia 1903. *g*) Na posadę nauczyciela religii mojżesz. rozpisuje ck. Rada szkolna okręg. w Gródku-Jagiellońskim w 4-kl. szkołach w Janowie.

Nominacye. Samuel Scher został mianowany stałym nauczycielem religii mojżeszowej przy szkołach w Sokolowie; Eisig Gottesman nauczycielem religii mojżeszowej przy szkole Kazimierza W. w Stanisławowie.

Z uniwersytetu. Pp. Wilhelm Turteltaub rodem z Tarnopola i J. Bier rodem z Monasterzysk, otrzymali na uniwersytecie lwowskim stopień doktorów praw.

Zasiłki na cele oświaty. Z budżetu krajowego na rok 1908 przyznał Sejm krajowy następujące zasiłki dla szkół, utrzymywanych przez korporacye: szkole izraelickiej w Brodach 12.000 koron, szkole izraelickiej w Tarnopolu 3.000 koron, utrzymywanemu przez Zbór izraelicki we Lwowie Zakładowi dla kształcenia kandydatów na nauczycieli religii mojżeszowej w szkołach ludowych 2.000 koron, szkole izraelickiej 3 klas. w Bolechowie 8000 k., Towarzystwu nauczycieli religii mojżeszowej w Stanisławowie 200 k., Kołu Szkoły Ludowej im. Goldmana 2600 k., szkole dla głuchoniemych Izaaka Bardacha we Lwowie 1.000 k.

Wieczór z tańcami na rzecz Czytelni T. S. L. im. Goldmana odbędzie się jutro, w sobotę w sali Czytelni, przy ul. Słonecznej 21. o godz. 9 wieczorem. Komitet poczynił starania, by zadowolnić uczestników pod każdym względem. Do tańca przygrywać będzie muzyka wojskowa 15. p. p.

Maurycy Weiss, naczelny urzędnik i kasyer gminy wyznaniowej we Lwowie, ustępuje z końcem grudnia b. r., po 53-letniej intenzywnej pracy, ze swego stanowiska. Objąwszy w r. 1855 te funkcye (ówczesny majątek gminy wyznaniowej wynosił 600 zł. konw. wal.), tworzy nowe źródła dochodu dla gminy wyznaniowej, rozszerza swą pomysłowością działalność Zboru izrael. i wpływa na miarodajne czynniki, by zasilać i tworzyć fuundusze ku wspomaganiu uczącej się młodzieży. To też w uznaniu jego zasług obywatelskich Przełożeństwo gminy wyznaniowej, przenosząc go w stały a zasłużony stan spoczynku, przyznało mu, prócz pełnych poborów, datek honorowy.

Chaluka. Na wskutek skarg ze strony galicyjskich żydów w Palestynie, na zarząd tamtejszy z powodu niesprawiedliwego rozdawnictwa zapomóg, pochodzących z puszek chaluki w Galicyi — wydelegował roku zeszłego zjazd rabinów w Sądowej Wiszni komisyę śledczą z rabinem z Dąbrowy na czele. Komisya ta niedawno wróciła z Palestyny i złożyła publiczne oświadczenie, że wszelkie w tym kierunku zarzuty są bezpodstawne.

Prezydentami senatu kuryi królewskiej zamianował węgierski minister sprawiedliwości

dr. Ignacego Neubergera i dra Hugona Werka. Nadanie dwom żydom tak wysokiego stanowiska konstatuje z wielkiem niezadowoleniem organ antysemickiej „partyi ludowej“.

Komendę floty atlantyckiej poruczył rząd amerykański admirałowi Adolfowi Marixowi, naszemu współwyznawcy, w uznaniu jego wybitnej działalności i bohaterskiego kierownictwa w dwóch wypadkach wojennych.

Przyrzeczenia Stołypina. Jeden z wybitnych syonistów, powołując się na przyrzeczenia dane Wolfsohnowi, zwrócił się do Stołypina z prośbą o zatwierdzenie statutu organizacyi syońskiej, odrzuconego przez miejscowego gubernatora. W zastępstwie Stołypina odpowiedział pisemnie wiceminister Łykoszin, iż musi się trzymać zabraniającego ukazu, wydanego w czerwcu b. r.

Żyd finlandzki. Pod tym tytułem zaczął wychodzić tygodnik w języku szwedzkim i fińskim, mający na celu wywalczenie równouprawnienia żydów w Finlandyi.

Przegląd statystyczny.

Emigracya.

W miesiącu lipcu 1908 wynosiła liczba żydowskich emigrantów w Porcie Nowojorskim pokaźną liczbę 4339 jednostek (o 365 więcej niż w miesiącu czerwcu).

Z tego było 1471 mężczyzn, 1545 kobiet i 1333 dzieci. Na państwa przypadało:

Rosya	3340	Anglia	48
Austrya	536	Turcya	42
Węgry	241	Grecya	1
Rumunia	115	Francya	1
Niemcy	14	Holandya	1

Z emigrantów tych pozostało w Nowym Jorku 3175, podczas gdy reszta rozprószyła się po wszystkich częściach kraju.

W miesiącu wrześniu przybyło do Nowego Jorku 6225 emigrantów żydowskich, podczas gdy roku zeszłego liczba ich wynosiła w tym miesiącu 9228. Wśród emigrantów znajdowało się 2001 mężczyzn, 2433 kobiet, zaś 1791 dzieci. Z Rosyi pochodziło 4706, z Austryi 788, z Węgier 445, z Rumunii 273, z Anglii 56, z Niemiec 29, z Turcyi 19, z Holandyi 3, z Hiszpanii i Szwajcaryi po 2. Z tej liczby przychodźców pozostało w Nowym Jorku 4659.

Żydzi w Szwajcaryi.

W roku 1850 było w Szwajcaryi 3145 żydów; liczba ich wzrosła w r. 1860 na 4216, w r. 1870 na 12.264. W stosunku do reszty ludności stanowili żydzi w r. 1850 — 2‰, zaś w r. 1900 — 4‰. Od roku 1888 do końca roku 1900 wzrosła ich liczba o 4195. Wzrost liczebny objawia się we wszystkich kantonach. Trzy czwarte ogółu ludności żydowskiej w Szwajcaryi 9259 mieszkało 1-go grudnia w r. 1900 w 19 większych miastach. Podczas spisu ludności w r. 1900 z 12264 żydów, tylko 4972 było obywatelami szwajcarskimi, reszta t. j. 7291 składała się z obcokrajowców. Żywioł zatem obcy przeważa tak że na 1000 obywateli szwajcarskich przypada 3 żydów, na 1000 obcych — 27 żydów. Wedle kantonów mieszkało żydów w roku 1900:

Zurych	1066	obywateli, zaś	1867	obcych
Bazylea	859	„ „	1038	„
Aargau	754	„ „	236	„
Berno	470	obywateli, zaś	1073	obcych
Neuerburg	448	„ „	472	„
Waadt	373	„ „	703	„
St. Gallen	282	„ „	274	„
Genewa	274	„ „	850	„
Luzern	171	„ „	147	„
Thurgau	18	„ „	96	„
Uri	—	„ „	1	„

Kantory: Oberwalden, Nidwalden i Innerboden nie wykazywały żadnego żyda.

Statystyka małżeństw wykazuje na 100 — 35 zaś zaślubionych, 3% małżeństw jest mieszanych.

Żydzi we Włoszech.

W roku 1901 znajdowało się we Włoszech 35617 żydów. Ilość ich w stosunku do innych wyznań tylko w małym stopniu wzrasta, jednakowoż objawu tego absolutnie nie można łączyć z chrztami, które we Włoszech należą do rzadkości. Głównie osiedlili się żydzi po miastach; Rzym liczy 7121, Turyn 2828, Florencya 2776, Livorno 2487, Wenecya 2474, Medyolan 1022. Charakterystyczną jest dążność do przesiedlania się. Ostatni spis ludności wykazał, że tylko 61·5% żynów urodziło się w tych gminach, w których mieszkali podczas spisu. Ostatni przesiedlają się licznie do południowych Włoszech.

Rozwody we Wiedniu.

Rocznik statystyczny miasta Wiednia podaje następujące zestawienie seperacyi i rozwodów małżeńskich:

	Rozwody małżeństw żydow.	Rozwody małżeństw w ogóle	Separacye małżeństw żydow.	Separacye małżeństw w ogóle
w roku 1902	63	92	49	639
„ 1903	47	68	42	701
„ 1904	79	110	33	711
„ 1905	78	105	42	734
„ 1906	78	118	44	769

Zauważyć tu należy, że w rubrykę małżeństw żydowskich nie wchodzą małżeństwa mieszane. Rozwody wśród katolików są niedopuszczalne, przez to ich liczba ogólna w stosunku do separacyi jest tak małą.

Choroba raka.

Wedle ogólnych przypuszczeń mają żydzi szczególną skłonność do tej choroby. Statystyka węgierska wykazuje, iż w latach 1901—1904 umarło z powodu raka 11976 mężczyzn, a 14936 kobiet, wśród mężczyzn znajdowało się 795 (6·65%), wśród kobiet 986 (6·60%) żydów. Na 10.000 osób powyżej lat 15, zmarło z powodu raka 7·41 mężczyzn, 8·87 kobiet żydowskich, podczas gdy inne wyznania wykazują znacznie mniejszy procent (ewangielicy 6·47 mężczyzn, 7·62 kobiet, grecko-katolicy zaś 1·89 mężczyzn, 2·09 kobiet). Żydzi zatem znajdują się w tym kierunku na czele. Jednakże wedle prof. dra Dollingera rzecz ma się nieco inaczej, gdyż powyższe cyfry nie są wystarczające. Nie wszędzie odbywają się urzędowe oględziny lekarskie, przeto też i przyczyna śmierci bywa mylnie przez laików podaną. W najmniejszej ilości wypadków dzieje się to u żydów, którzy częściej używają pomocy lekarskiej. Dlatego też urzędowe spisy wykazują tak znaczny u nich procent zmarłych na raka. Badania przeprowadzone przez dra Dollingera w Budapeszcie wykazują, że mężczyźni żydowscy zajmują wśród zmarłych na raka czwarte miejsce, zaś kobiety żydowskie ostatnie miejsce wśród wyznań. Potwierdza to również statystyka Budapesztu, gdzie obowiązują oględziny lekarskie.

Gruźlica wśród żydów londyńskich.

Pod tytułem powyższym *British Medical Journal* umieścił obszerny artykuł, z którego na przytoczenie zasługują szczegóły następujące:

Ścisłe obliczenie statystyczne napotyka na wielkie trudności z tego względu, że niema dokładnej cyfry ludności żydowskiej Londynu. Jedynem przeto źródłem są sprawozdania roczne towarzystwa pogrzebowego połączonych synagog, załatwiającego prawie wszystkie pogrzeby żydów londyńskich, gdzie też podane są (od lat 10) przyczyny zgonu.

Okazuje się tedy, że w okresie 1907—1901 było wypadków śmierci 8877, z czego 4576 przypada na wiek niżej lat 5; na suchoty zmarło osób 439, czyli 5·2% ogólnej cyfry śmiertelności. W okresie 1901—1906 cyfry odnośne przedstawiają się jak następuje: 9250; 4983; 518; 5·6%. — Natomiast według statystyki ogólnej 1891—1900 r. na 842590 zejść w Londynie przypada 78250 wypadków tuberkulozy, co stanowi 9·3%; w 1905 stosunek ten wynosi 9·2%. Na 19000 żyjących przypada w okresie 1891 do 1900 przeciętnie 17·9 zejść tuberkulicznych. Jeśli przyjmiemy ludność żydowską w Londynie na 73000 w r. 1900 i na 84000 w r. 1905, to na 10000 osób przypada 12·3 względnie 13·3 zejść tuberkulicznych.

Widzimy zatem, że śmiertelność mniejsza jest u żydów, aniżeli u pozostałej ludności. Wzrasta ona jednakże w ciągu ostatnich lat 5, przyczem daje się zauważyć różnica między poszczególnemi dzielnicami East-Endu. Większą odporność okazują zresztą żydzi wobec innych chorób zakaźnych (lekarze londyńscy skonstatowali bardzo nieznaczną ilość zachorowań na cholerę wśród żydów), co przypisać należy nie właściwościom rasy, lecz bardziej umiarkowanemu życiu, niektórym przepisom nygienicznym, wstrzemięźliwości alkoholowej, troskliwości i opiece nad nieletnimi i t. d. — Pogorszenie lat ostatnich głównie zależne jest od ogromnego przypływu i skupienia wychodźców oraz rosnącej wśród nich nędzy — najlepszego podłoża chorób tuberkulicznych.

Z drukarni „Wieku Nowego" we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 48. Lwów, dnia 27. listopada. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

„Godność" i „bój".

Zapomniano o nich zupełnie. Przez kilka miesięcy ani przez myśl nikomu nie przyszło, że jeszcze istnieją. Życie toczyło się dalej wartkim prądem, niebaczne, że przecież są oni — „wybrańcy". Żaden żyd nie uczuł wcale, że Stand lub Mahler są na wakacyach, taksamo jak nie odczuwał, że są w parlamencie.

Lecz oto zwołano posłów do Wiednia — i zgłaszają się oni. To czterogłowe monstrum, złożone z brzucha Standa, rąk Strauchera, brody Mahlera a... mózgu Gabla — żyje jeszcze! Od dwóch niemal lat włóczy się ten pokraczony kwartet po arenie politycznej nie wiedzieć poco i naco. Co komu z nich? Czy cośkolwiek zdziałali? Czy czemukolwiek zapobiegli? Czy ktoś się z nimi liczy? Czy jakieś stronnictwo o ich opinię dba? Czy rząd jednego szeląga ofiaruje na poprawę doli żydowskiej, byle ich zyskać? Czy mają gdzieś jakiś wpływ? Czy los żyda galicyjskiego od nich w czemkolwiek zależy?

Włóczy się ta czwórka między pół tysiącem posłów, i ani nikt do nich nie przystaje, ani oni do nikogo. Nie ma nieszczęśliwszych ludzi pod słońcem. Postawieni w środowisko najżywotniejszych spraw państwa, umieszczeni tam, gdzie się losy ludów ważą — muszą stać na uboczu i przypatrywać się, jak inni robią..

Biedacy...

*

Mają jednak swą „godność". Tak przynajmniej pociesza się *Wschód*. Siły i znaczenia nie mają, ale mają „godność". Wprawdzie ta „godność" Gabla, jak żaka zestrofowanego przez Weisskirchnera za fałszowanie podpisów na interpelacyi, jest mocno nadszargana; wprawdzie o „godności" Strauchera, zbandażowanego czerniowieckimi kompromisami rumuńsko-polsko-niemieckimi, różnie mówią — ale „godność" mają!

„Godnością" tą puszą się jak indyki; „godność" ta imponuje mocno rozhukanym wyrostkom; „godnością" tą tuszują owe nieróbstwo, a właściwie impotencyę zdziałania czegokolwiek — ale „godnością" nie nakarmią głodnych mas żydowskich, „godnością" nie zabezpieczą praw ludności żydowskiej, „godność" samą pozbawioną siły nie wstrzymają pochodu antysemityzmu.

„Godność" to jest bardzo piękna rzecz, ale tylko wtedy, jeżeli jest wyrazem siły. „Godność" bez siły i znaczenia jest śmiesznością. Taki napuszony pan, kroczący z „godnością", a nie reprezentujący żadnej powagi faktycznej, naraża się na wyśmianie.

Tą „godnością" klubik tylko głupców mamić może i dlatego też *Wschód* kiepskie musi mieć o swych czytelnikach wyobrażenie, jeżeli przypuszcza, iż dadzą się wziąść na „godność" Gabla, a nie zażądają od niego pewnego razu dowodu, że poza „godnem" szwendaniem się po sali parlamentarnej coś zdziałał.

*

Poza tą „godnością" nie mają ci czterej nieszczęśliwcy nic. Żadnego pola pracy, żadnej siły.

A jednak żąda od nich z wielkiem teremtete *Wschód*, aby poszli do Wiednia walczyć:

„...lud bowiem domaga się od nich walki, a sam z ochotą pójdzie w bój..."

Walczyć to znowu bardzo piękna i szlachetna rzecz, ale po pierwsze: trzeba umieć walczyć, po wtóre: trzeba mieć siły do walki, po trzecie: trzeba mieć z kim walczyć.

A tego wszystkiego ci czterej „godni" mężowie nie mają.

Walczyć nie umieją. W ciągu dwuletniej akcyi dowodnie wykazali, jak kiepskimi są parlamentarnymi muzykantami. Mahler umie rozróżniać greckie gemmy, Stand pisać bombastyczne fejletoniki, Gabel układać bagatelki sądowe, a Straucher kompromitować siebie i żydów kompromisami.

Do walki powtóre sił nie mają. Ta czwórka, stająca do walki z setką antysemitów, ośmdziesięcioma socyalistami, Kołem polskiem, wszechniemcami i t. d, — to walka Don Kichota. Każde poważne stronnictwo liczy w parlamencie conajmniej kilkudziesięciu członków z kilku lub kilkunastoma szczwanymi graczami na czele. I ta ledwo zipiąca czwórka chce „walczyć"?

Ale choćby i chciała! Kto z nimi walczyć będzie, kto się z nimi we walkę wda? Będą wprawdzie w parlamencie głośno, bardzo głośno mówili, pomstowali, krzyczeli — ale to będzie bardzo przypominać ową bajeczkę, kończącą się słowami: mówił dziad do obrazu, a obraz doń ani razu...

*

Z jakiegokolwiek punktu widzenia chcielibyśmy tych nieszczęśliwców oglądać — wszędzie wyzierać będzie pustka i martwota.

Lud żydowski srodze się zawiódł na tej próbie oparcia swej reprezentacyi li tylko na samym sobie. Tej siły żydzi w Austryi nie mają, aby w parlamencie samych siebie i to niezależnie od innych reprezentować mogli. Ten „separatyzm" parlamentarny, to izolowanie się żydowskich posłów — jest wprawdzie połączone z „godnościami", ale wychodzi na niekorzyść mas, ba nawet podkopuje ich wpływ polityczny i sytuacyę ekonomiczną.

Niema tak zaślepionego przecież, iżby nie uznał, że klubik nic, zgoła nic pozytywnego dla żydów zdziałać nie może. Jest to marnotrawstwo sił, i lekkomyślne zaprzepaszczanie najżywotniejszych interesów stwarzać instytucyę, o której z góry się wie, że jest skazaną na bezczynność, pozbawioną możności czynu, wyemilowaną kompletnie ze sfery działania.

Lekkomyślność ta okazuje się dosadnie dopiero teraz, wobec odbywającej się z dnia na dzień zmiany konstelacyi politycznej w Austyi.

Faktem jest, że sytuacya zmienia się radykalnie na niekorzyść ludności żydowskiej.

Faktem jest, że gabinet barona Becka upadł dlatego, ponieważ mimo posiadania dwóch antysemitów w swem gronie, jeszcze wydawał się Luegerom i Gessmanom zanadto liberalny, zanadto antysemicki.

Faktem jest, że w najbliższej przyszłości system antysemickich rządów jeszcze mocniej zostanie zaakcentowany.

O kogo wtedy się żydzi oprą? Kto ich będzie bronił?

Klubik? Gabel?

Niemcy? — nawskróś żydożercy, jak tego głosowanie nad rezolucyą Schmida dowiodło. Rusini? Włosi? Tyrolscy chłopi? Czesi?

I tu wykazuje się jak na dłoni, jakimi krótkowidzami byli ci, którzy „politykę żydowską" chcieli usamodzielnić przez stworzenie bezsilnego klubiku.

Już teraz winni żydzi myśleć o tem, aby sobie zobowiązać przyszłych obrońców, aby wystarać się o przyja-

ciół, o przeciwwagę zakusów niemieckich antysemitów.

Pocieszanie się, że klubik z „godnością“ nic nie robi, frazes *Wschodu* o walce i „boju z ciemiężcami“ dowodzi, że syoniści w ostatnich czasach niczego się nie nauczyli, iż zapamiętałość i zacietrzewienie jeszcze nie ustąpiły rozwadze i świadomości, że nie chcąc milionowej rzeszy narazić na klęski i nędzę, należy stanowczo zerwać z dotychczasową jałową, a bezskuteczną polityką separatyzmu. *m.*

Stanowisko polityczne żydów na Węgrzech.

Budapeszt.

(Od naszego korespondenta).

Gdy madziaryzm widział się ongi i obecnie zagrożonym w swem przodującem stanowisku, gdy żywioły innych narodowości słowiańsko-germańskich w swej liczebnej przewadze tworzyły niebezpieczeństwo dla jednolitego charakteru węgierskiej monarchii, szukano za pierwiastkiem, który liczbowo i moralnie przedstawiał się jako czynnik naibardziej powołany, dając przytem wszelkie rękojmie narodowej pewności.

Tym pierwiastkiem byli żydzi, którzy dzięki swej liczbie i wybitnie węgiersko-narodowym aspiracyom tworzyli ową nadwyżkę, zapewniającą Węgrom wpływ wybitny, moralne i liczebne stanowisko w państwie.

Przez faktyczne wykonanie zasad konstytucyjnych wobec żydów — przez zapewnienie im wszelkich dobrodziejstw i praw obywatelskich, pozyskano falangi jak najlepszych patryotów i do wszelkich ofiar gotowych synów ojczyzny.

O tem pamiętali politycy liberalni, w których klubach nie patrzono nigdy na metrykę chrztu czy świadectwo urodzenia, kwalifikując swych członków nie według przynależności wyznaniowej, lecz według faktycznych zdolności.

Z upadkiem rządów liberalnych — gdy zjednoczona koalicya objęła rządy, zmienić się może zewnętrzna polityka, lecz wewnętrzny kierunek, zmierzający do konsolidacyi narodowej, nie mógł uledz zmianie.

Obecnie też na Węgrzech nie ma zwyczaju procentowego obliczenia udziału żydów w rządach, udziału ich w ciałach legistatywnych, czy administracyjnych.

Żydowskiego *numerus clausus* Węgrzy nie uznawali i nie uznają, bacząc jedynie na narodowe gwarancye, jakie im dają pojedynczy kandydaci.

To utrzymanie narodowego stanu posiadania, przodującej pozycyi w kraju, jest wytyczną polityki sfer decydujących.

Kuryalny system wyborczy służył odpowiednio temu celowi, dając węgierskim żywiołom przeważającą większość w ciałach reprezentacyjnych.

Gdy sąsiednia monarchia otrzymała powszechne prawo wyborcze bez wszelkich ograniczeń, podniosły się te same żądania na Węgrzech, gdzie żywioły dotychczas politycznie zupełnie upośledzone domagały się z energią równych praw politycznych.

Powstają projekta — Krystolfy w swym projekcie wychodzi z zasady powszechnego i równego prawa wyborczego.

Burza w sferach opozycyjnej koalicyi, obawy o preponderacyę narodową! Efektem tego nowy projekt wyborczy hr. Andrassego, przedłożony w tych dniach izbie posłów,

Przedewszystkiem wprowadza ten projekt zasadę pluralności, której celem jest uniemożliwienie nadmiernej siły czynnikom stojącym na najniższym stopniu kultury, zapewnienie odpowiedniego stanowiska żywiołom inteligencyi i pierwiastkom stanowiącym podstawy nawy państwowej. Przez system pluralny zapewnia się większy wpływ tym, którzy przez swe majątkowe i rodzinne stosunki ściślej związani są z interesami ojczyzny. Przez pluralność zapewnia się pewnym jednostkom aż trzy głosy. Znajomość czytania i pisania jest jednym z dalszych wymogów czynnego prawa wyborczego.

Słowem biorąc pod uwagę dalsze punkty tej reformy wyborczej należy przedewszystkiem stwierdzić tendencyę utrzymania węgierskiego stanu posiadania.

Projekt ten spotkał się z krytyką najrozmaitszych sfer — nie mam zamiaru wdawać się też w charakterystykę stanowiska, jakie pojedyńcze obozy polityczne wobec niego zajęły.

Charakterystycznem ze stanowiska żydowskiego są niektóre głosy partyi ludowej, której kierującym politykiem jest hrabia Zichy.

Partya ludowa, której wstąpienie do koalicyi rządzącej nie było w duchu polityki sfer rządzących, okazuje od czasu do czasu antysemickie tendencye.

Spotykamy też w organach tej partyi artykuły skarżące się na wzrost wpływu żydowskiego — słowem odgłos dźwięków wiedeńskich, prawiących o „Judaeo Madiarach“.

Czy tego faktycznego politycznego wpływu żydzi tutejsi użyli kiedykolwiek na szkodę kraju? Zawsze i wszędzie okazywali przy swem politycznem rozróżniczkowaniu doświadczenie i dojrzałość, uznawali politykę węgierską, narodowe ideały i aspiracye.

Nowy projekt wyborczy hrabiego Andrassego zapewnia im rzekomo nowe wpływy polityczne! Gdyby tak w rzeczywistości było, nad czem tak bardzo ubolewają ludowcowe organy, to należy stwierdzić, iż jednostki, układające projekt wyborczy, nie śledziły dokładnie za metrykami chrztu, nie baczyły na wyznaniowo-klerykalne wytyczne — kierując się li interesami narodu i przyszłością państwa.

System pluralny zapewnia Węgrom znaczne korzyści polityczne; *ipso facto* Węgrzy wyznania mojżeszowego jako czynnik co do

---

ERNEST ŁUNIŃSKI.

Pułkownik Berek Joselowicz.*)

OPOWIEŚĆ HISTORYCZNA.

Berek dzielił niewątpliwie losy dzieci żydowskich z owego czasu, skazanych na siedzenie w chederze, uczenie się ksiąg świętych, — jak synowi dobrych chasydów przystało. Urodził się w Kretyndze, w litewskiem miasteczku nad Okmianą, niegdyś własności nieśmiertelnego wodza Karola Chodkiewicza, a w epoce, o której mówimy — biskupa wileńskiego, Massalskiego i jego siostrzenicy Heleny, wydanej za księcia Karola de Ligne, Francuza, później przyjętego w poczet szlachty polskiej. Naonczas nie tylko drzewa, stawy, trawy, łąki, lasy, łany, należały do właściciela, ale i dusze ludzkie. Był on ich niedosiężnym panem i królem. A taki Massalski, choć wcale nie pierwszy w Rzeczypospolitej, władniejszy był od niejednego z książąt rzeszy niemieckiej, przegrywał po 100.000 dukatów na noc i utrzymywał na żołdzie cały pułk, zwerbowany z ochotników francuskich. Pieniacz, przechera, bez charakteru i prawości, — posiadał przecież ogładę światową, rozległe stosunki w Paryżu i chciał błyszczeć urokiem niepospolitej świetności. Pod bokiem wielkopańskiego dworu, w Kretyndze, a może i w niedalekich Werkach, spędził dzieciństwo Berek w ojcowskiej sadybie i jakoś niechętnie oddawał się ślęczeniom nad hebrajszczyzną, — spędzając czas z rówieśnikami na udanej wojaczce, na struganiu szabelek z drzewa i gromieniu niemi malców, towarzyszów zabaw. Młodzieńcem oglądnąć się musiał za stanowiskiem — a jakież go czekało? Wszędzie miał drogę zamkniętą i do handlu i do wiedzy i do warstatu w mieście, — widział poniżenie i spętanie swoich, więc wybierając między szynkiem a faktorstwem, poświęcił się drugiemu, oddał się na usługi księcia biskupa, ocierał ustawicznie o jego magnacki, opolerowany pałac i jeździł w interesach swego pana do Paryża i Brukseli. To było dla niego szczęściem. Przyswoił sobie jako tako język francuski, widział u księstwa de Ligne wielu znakomitych ludzi, słyszał dużo, wchłaniał w siebie wiadomości, nabywał ogłady i pełną piersią oddechał powietrzem rewolucyi. Drzeć w nim musiały nerwy i dusza rozchylać się do hasła, niosącego równość, to też wystąpienie Kościuszki stanowiło dla niego urzeczywistnienie snów wymarzonych, dźwignięcie Judei do godności obywatelskiej.

Nie wahał się ani na chwilę.

Zgłosił się wraz z druhem swoim, Józefem Aronowiczem, do naczelnika, ofiarował usługi i otrzymał pozwolenie na utworzenie lekkiego pułku ułańskiego, złożonego z samych żydów, w liczbie pięciuset. Sam dostał nominacyę na pułkownika i 3000 złotych polskich na potrzeby nowozaciężnego żołnierza. Zachęcony patryotyzmem kertyngskiego żyda, podał Kościuszko fakt do publicznej wiadomości w odezwie z 17. września 1794 r. i przy tej sposobności wspomiał, jak podczas przyłączenia się Warszawy do powstania w kwietniu, — Izraelici porwali za broń, stanęli w szeregach z obrońcami wolności, nie szczędzili krwi i nie mało przyczynili się do wyparcia Rosyan z stolicy. Wynosił też pod niebo sławne dzieje Syonu, bohaterskie walki Machabeuszów, przypominał odparcie najazdu macedońskiego, rzymskiego i biblijne postacie Awnera, Jefty, Joaba... Z każdego słowa naczelnika przemawiało serce, cześć dla pamięci wielkodusznej historyi poteranego narodu, — przemawiało współczucie i pokłon starożytnej świetności. Oszołomiony życzliwością wodza, ogłosił pułkownik Berko, 1. października 1794 r. odezwę do współwyznawców, której słowa brzmiały, jak tony modlitewne kapłana, jak krzyk niewolnika, zdzierającego kajdany, jak uosobienie rycerskości, odwagi i najszlachetniejszej dziarskości.

Po raz pierwszy żyd głośno i szczerze nazwał Polskę swoją ojczyzną i wzywał „dzieci plemienia Izraela“ do odmłodzenia się i odzyskania świeżej krwi, wyssanej „przez jadowite węże już od tylu lat“. Ażeby zaś trafnie uderzyć w strunę tradycyj, w strunę wspomnień o wodzach, zesłanych Izraelowi przez niebo, aby wskrzesić bohatera Jozuego, echo trąb jerychońskich, łaskę Pana w arce przymierza okazaną, sławił Kościuszkę, jako apostoła wiekuistego Boga. „On to posiada wszelką zdolność, — oświadczał Berek — on dobry umysł i łaskawe serce ku bliźniemu, on naczelnikiem obrony. Ztąd, mili bracia, bierzmy sobie przykład, on, mąż tak wielki i tylu innych mężów wielkich, posiadających za-

*) Fejleton, który dziś zamieszczamy, jest wyjątkiem z obszernej rozprawy, która świeżo opuściła prasę. (*Red.*)

inteligencyi swej, położenia ekonomicznego i socyalnego pierwszorzędny, muszą w równej mierze korzystać ze zmienionych stosunków politycznych. *R.*

Dwa nacyonalizmy.*)

II.

Jeżeli szowinizm nacyonalistyczny polski jest tylko, by tak rzec, hypertrofią patryotyzmu, to nacyonalizm żydowski na tle syonistycznem nazwać można zgoła nowotworem patologicznym w judaizmie. Nacyonalizm polski bowiem ma podkład realny, własną siedzibę i kulturę, ciągłość dziejową, żywą obecność; jakkolwiek zaś Polacy niezawisłość polityczno-samorządną utracili, jednakże naród polski, zajmujący bez przerwy ziemię ojczystą, jako taki dalej stanowi pewien czynnik w polityce międzynarodowej. Natomiast nacyonalizm syonistyczno-żydowski wisi poprostu w powietrzu, a realności, na których pragnie się oprzeć, są ideologiczne, wymuszone, utopijne, bo mają niemi być: żydowski „język narodowy“, który w istocie jest żargonem niemieckim, i żydowska „kultura narodowa“, która tam, gdzie nie jest ghettowo-golusowa, jak w wyzwolonych społeczeństwach żydowskich — jest poprostu krajową, względnie ogólno-europejską.

Po ostatecznej utracie ojczyzny i rozprószeniu po krajach cesarstwa rzymskiego, żydzi punkt ciężkości swych ideałów przenieśli do niebiańskiego swego „dziedzictwa“, do objawionej religii i Zakonu Bożego. Wyobrażenie o własnym, odrębnym kraju, jako ziemskiej i doczesnej posiadłości, rozpłynęło się w ich umyśle nader prędko, aby przemienić się w głęboką, aczkolwiek nieokreśloną wiarę w nową jakąś, wieczną Jerozolimę proroków, która, gdy się „w końcu dni“ podniesie z gruzów w niebywałym blasku i wspaniałości, będzie już stolicą świata, bo w niej wydźwignie się dom modlitwy „dla wszystkich narodów“, stanowiących wówczas jedno państwo „poznania Wiekuistego“.

A więc pomimo swego późniejszego separatyzmu, który — mówiąc nawiasem — był przeważnie wynikiem nietolerancyi religijnej średniowiecznej, żydzi idei narodowościowej wcale a wcale nie pieścili, owszem, snując dodające im otuchy w niedoli marzenia swej idealnej eschatologii, oraz doznając ustawicznie niezwykle bolesnych skutków różnicowania się ludzkości (według Pisma św.: k a r y B o s k i e j za zuchwalstwo rodziny Noachidów po potopie! — I. księga Mojżeszowa, XI. 1 i następ.), oczekiwali zbawienia właśnie po zniknięciu waśni i starć narodowościowych. Toteż trzymając się wiary swych przodków i piastując w sercu nadal mesyaszową nadzieję, wszędzie, gdzie to tylko było możliwe, asymilowali się kulturalnie i społecznie, jak to miało miejsce w Aleksandryi, w Hiszpanii i Kalifatach arabskich, a w nowszych czasach we Francyi, Anglii, Niemczech i t. d. Można powiedzieć, że rada proroka Jeremiasza, udzielona w imię Boga pierwszym wygnańcom babilońskim: „Budujcie domy i zamieszkujcie je, zasadźcie ogrody i pożywajcie owoc ich! Pojmujcie żony i płodźcie synów i córki, bierzcie też dla synów waszych żony, a córki wasze wydawajcie za mężów, aby rodziły synów i córki, abyście się mnożyli t a m; a nie umniejszali. A s t a r a j c i e s i ę o p o m y ś l n o ś ć m i a s t a, d o k t ó r e g o w p r o w a d z i ł e m w a s, a m ó d l c i e s i ę z a n i e m d o W i e k u i s t e g o; a l b o w i e m w p o m y ś l n o ś c i j e g o b ę d z i e w ł a s n a p o m y ś l n o ś ć w a s z a“ (XXIX. 5—7), — rada ta stała się odtąd hasłem politycznem dla żydów całej dyaspory. Świadomość jakowejś własnej narodowości z jej konsekwencyami tak dalece zatarła się w ich świecie myślowo-uczuciowym, iż jeszcze w ghettach rozwinął się wśród nich patryotyzm krajowy, utajony oczywiście do chwili, gdy wyzwoleni za sprawą demokratyzmu i postępu mogli go jawnie i praktycznie zamanifestować.

Atoli po emancypacyi, dziele rewolucyi francuskiej, i nieco późniejszej „wiośnie narodów“ w Europie, stara, zakorzeniona od wielu wieków nienawiść religijna do ż y d ó w zmartwychwstała w kraju Hakaty w postaci niby odrazy rasowej indo-germanów do s e m i t ó w. Kompromitująca w szacie religijnej podłość, udrapowała się, jak na wiek naukowy przystało, w pyszny płaszcz teoryi lingwistyczno-rasowej, tak, iż wszystko to, czego c h r z e ś c i j a n i n musiałby się wstydzić, a r y j c z y k mógł już jakoby za upoważnieniem samej wiedzy stosować do żydów z całą swobodą. Nowoczesna ta metempsychoza upiora średniowiecznego, który w pogromach rosyjskich wprowadzał w czyn to, co niemieccy hakatyści wykładali teoretycznie, musiała oczywiście wywołać reakcyę wśród ofiar odwiecznych prześladowań, szczególnie wśród tych żydów zachodniej Europy, którzy jako ludzie zasymilowani zupełnie i szczerze przejęci ideałami humanizmu i postępu, hańbę tej nowej J u d e n h e c y odczuwali podwójnie — oddając się rozpaczy i zwątpieniu raczej jako ludzie wogóle, niż jako żydzi.

Rzecznikiem tej rozpaczy był Teodor Herzl, jej wyrazem — syonizm.

Herzl, szlachetny marzyciel, idealista społeczny o szerokich widnokręgach, był jednakże bardzo dalekim od wszelkiego nacyonalizmu wogóle, a od żydowskiego w szczególności. Był on asymilatorem w najszlachetniejszem znaczeniu tego wyrazu. Jego „Judestaat“ jest nowoczesny, demokratyczny, społeczny; jego twórca wyobrażał go sobie — rzecz

*) Vide *Jedność* nr. 46.

---

iste już dużo wolności, pragną przecie jeszcze wolności i odzyskania ojczyzny. A czemuż to my uciemiężeni od wszystkich ludzi na tym świecie? Wybierzcie się więc i wezwijcie wszech mogącego Boga na pomoc, on będzie waszym obrońcą. Ten, który z większych kajdan nas oswobodził i teraz nam będzie pomocnym. Powstańcież! Otwóżcież zamknięte oczy! Czemuż to nie mamy pracować, zyskać wolności, tak pewno i szczerze nam obiecanej, jako i inszym narodom na świecie. Ale wprzód trzeba na nią zasłużyć. Czy rozumiecie, że myślę mój własny naród wystawiać na zgubę, albo moich współbraci dusze z tego świata a wyprawiać? Nie! Kochani bracia, spodziewam się po Wiecznym Wszechmocnym, ani wątpię, iż teraz przyszedł szczęśliwy czas poskromienia nieprzyjaciół. Wieczny w niebie tego chce, już są tego znamiona. Nic nam nie trzeba, jak być zgodnymi i mężne, bohaterskie mieć serca. Bóg wszechmocny z wami, a ja wam przewodniczę! Gdzie będzie niebezpieczniej, tam ja pójdę, a wy dopiero za mną! Więc kochani bracia, ja miałem szczęście za rozkazem naczelnika najwyższego pułkownikiem zostać, obudźcież się, pomóżcież odzyskać uciemiężoną dotąd Polskę!

Wierni bracia! Walczmy za ojczyznę, póki w sobie mieć będziemy kroplę krwi. Gdyby i my się nie doczekali tego, to dziatki nasze przecież mieszkać będą bezpiecznie i swobodnie i nie będą się tułały, jak dzikie zwierzęta. Kochani bracia! Obudźcie się jak lwy i lamparty, za pomocą Boga połkniemy tych nadętowielkich. Nie czekajcie, póki was gwałtem wlec wypadnie; dobrowolni awansowani będą przy popisie!...“

Odezwa kretyngskiego faktora, przedzieżgniętego w pułkownika, — podziałała, jak wybuch wulkanu, miotającego płomienną lawą, — uderzającego pod niebo, brzmiała dźwiękiem grzmotu, słodyczą prośby, mieniła się uśmiechem błogiej przyszłości. I zaklinał i błagał i groził, poruszał wszystkie tony i wszystkie drgnienia. W potężnym boju o wolność chciał ją wywalczyć dla swoich i wynieść z pola bitwy białego gołębia przebaczenia i pojednania dla synów jednej macierzy. Niezachwianie wierzył w zmianę przekonań społeczeństwa — i stawał do rozprawy, — jeżeli nie dla korzyści własnej — to przyszłych pokoleń. Polska była w tem odezwaniu się taką muzyką czynu, jaku Mickiewiczowskiego Jankla, melodyą, dźwięczącą dziwną tęsknotą za kłosem na naszym ugorze, za ruczajem, za limbą i oddechem zbiedzonej ziemi. Wnet zobaczyć można było zejście siejby męskiego, odważnego głosu. Widowisko nie lada! Pan, wielmoża, książę kościoła, Massalski, zawisł na szubienicy obok innych, za zdradzenie Rosyanom sprawy powstania, a jego sługa, oficyalista, rozpalał znicz narodowych uczuć, budził swoich, wyprowadzał z ciasnego odosobienia!... Jeszcze w czasie oblężenia Warszawy przez sprzymierzeńców Rosyan, Prusaków, nie szczędzili żydzi trudów, zaciągali warty, sypali szańce, garnęli się do wojska i zbierali się najbardziej zagrożonych punktach. Nigdzie ich nie brakło, patrzeli śmierci w oczy, nieśli mienie, zdrowie i krew w ofierze. Ocknęło się w nich rycerstwo. Pod wpływem uświadomionego patryotyzmu runęła ściana, oddzielająca *ghetto* od ludności polskiej, nastąpiło zlanie się serc i splecenie rąk, — spowicie bluszczem najpiękniejszej i wymarzonej zgody. Teraz, — po alarmie Joselowicza, — kto mógł, podążył pod znaki chwały. W niespełna w cztery tygodnie zgromadził się regiment, człek w człeka gotów iść na stracenie, na położenie się trupem przed ojczystym okopem. Rozgrzani przykładem Berka spieszyli żydzi do obozu, strażowali, nie opuszczali obwarowań, świecili wzorem mieszczanom, wykonywującym niedbale obowiązki i narodowej kawaleryi, trawiącej czas w teatrach i przy bilardzie. Wśród ciżby ludzkiej, mężczyzn, kobiet, proletaryatu i przednich warstw, — podążającej dzień w dzień na przedmieście Pragę z pieśnią na ustach dla sypania wałów, snuło się mnóstwo siwobrodych, pogarbionych, wątłych staruszków semickich, z łopatą w drżących dłoniach, — aby trochę grudy skopać dla osłony Warszawy. Zmilkły w nawale zajęć rytualne chorały, — w piątki nie paliły się nocą płomyki świec, przycichły sobotnie modły, — odbieżono tory. Od świtu do późnych zmierzchów objeżdżały czujne wedety żydowskiego pułku linie obronne, wierne i pewne. Gdy niewolnika schwytano, nie umknął z ich garści. Czuły poeta Karpiński, świadkowie współcześni, Karol Woyda, Kierzkowski, Czacki i inni, znaleźli dla zachowania się żydów hymn podziwu i czci...

charakterystyczna — na wzór federacyi szwajcarskiej. Teodor Herzl pragnął „publicznego, zabezpieczonego zakątka“ (Heimstätte) dla żydów, owych „nieszczęśliwych braci na wschodzie Europy“, których syoniści, bracia na zachodzie Europy, głównie i teraz mają na myśli, gdy mówią o przesiedleniu się do „kraju ojców“ — do Syonu... Lecz syonizm „polityczny“, jakkolwiek okazał się następnie tak utopijnym, że sam Herzl zrzekł się go raz na rzecz dogodniejszego terytoryum choćby poza „Syonem“, gdzie żydzi wschodni mogliby znaleźć „Heimstätte“ — syonizm ten jako hasło zawierał w sobie obok znikomości także niebezpieczeństwo utopii; nawiązując bowiem do idei mesyaszowo-syońskiej, jaką masa ciemna żydowstwa rosyjskiego, galicyjskiego i t. d. była przyjęta, idei mglistej i zabobonnej, a w rozpaczliwem położeniu namiętnie i na oślep pojętej, zatarł w znękanym ich umyśle wszelkie różnice między tem, co urojone, a tem, co możliwe. Syonizm wydawał się im jakoby ziszczonym mesyanizmem, ponieważ zaś utopijność i tego ostatniego i pierwszego rzucała się w oczy, jęli szukać instynktownie wynagrodzenia w czemś realnem, co, być może, mogłoby zarazem posłużyć też za ostoję obu pomieszanym ideom: świeckiemu, a jednak utopijnemu syonizmowi, oraz nieziemskiemu mesyanizmowi. Do godności tego ostatniego podniesiono tu — nacyonalizm żydowski. Wykazuje się więc, iż akcya i reakcya i w tym kierunku są powinowate: antysemicka teorya narodowościowa, filologiczno-rasowa wywołała wśród żydów poprzez syonizm polityczny — również szowinistyczny nacyonalizm: odwieczne prawo dźwięku i oddźwięku. W średnich wiekach nienawiść religijna ku żydom podniecała znowu wśród nich gorliwość religijną i obrzędową, której wynikiem była owa lawina prawodawcza uczelni Zakonu wraz z nieskończoną przędzą rytuału.

Nacyonalizm żydowski jest zatem pewnym rodzajem obrony poniewolnej, koniecznej, a zniknie niechybnie, gdy zniknie ogólny szowinizm narodowościowy w Europie, owa recydywa i spuścizna tych pierwotnych czasów, kiedy to „hospis“ (gość, obcy) i „hostis“ (nieprzyjaciel) były wyrazami równoznacznymi.

Żydzi-narodowcy, upatrujący, rzecz prosta, największego wroga swej ideologii w asymilacyi, obwiniają zwykle Mojżesza Mendelsohna o to, jakoby on utworzył asymilacyę swojem twierdzeniem, że żydzi nie są narodem (Religionsgenossenschaft). Popełniają oni przedewszystkiem ten błąd, że, by tak powiedzieć, odkrycie Mendelsohna biorą za jego wynalazek. Czyżby też potrafił choćby najbardziej wpływowy uczony wywołać, czyli raczej zadekretować jednem zdaniem tak zjawiskowy ruch asymilacyjny, jaki zapoczątkował wśród żydów niemieckich były talmudzista z Dessau, a późniejszy filozof i encyklopedysta? Mendelsohn wyzwolił w rzeczy samej tylko nieświadome przeświadczenie żydów, utajoną, od dawna nagromadzoną energię obywatelsko-patryotyczną, którą potem, już w zaraniu emancypacyi za ministra Steina, manifestowali jawnie i szczerze uczestnicząc w t. zw. wojnach wyzwolenia“ w r. 1813 i następnych. Syonizm żydów zasymilowanych na zachodzie Europy nie jest też bynajmniej żydowsko-nacyonalistycznym, jeno — filantropijnym, etycznym, gdyż za główny cel ma polepszenie losu „nieszczęśliwych braci na Wschodzie“, a sam obstaje przy swoim dawnym patryotyźmie, jak np. syoniści niemieccy, którzy uroczyście i urzędowo oświadczyli, iż „uważają Niemcy za swoją ojczyznę, a siebie za jej wiernych, obowiązanych synów“!... W Rosyi zaś (tak samo naturalnie w Galicyi i t. p. krajach), z powodu braku asymilacyi, a dzięki odrębności ghettowej i społecznej (szczególnie w granicach „czerty“), syonizm przybrał odrazu wsteczną formę ślepego nacyonalizmu, opartego rzekomo na dwóch urojonych filarach „narodowych“ języka i kultury, które nie są ani językiem ani kulturą, a tem mniej narodowo-żydowskiemi. Jak dalece zaślepienie narodowców naszych nie przebiera w środkach, byle tylko bronić drogiej mu idei, ilustruje jaskrawo mowa przedwyborcza pewnego syonisty galicyjskiego, który publicznie głosił zasadę, że jedyne szczęście żydów, jedyne źródło poczucia żydowstwa leży... w chederach!...

A więc, podczas gdy asymilacya na Zachodzie wytwarza ciągle plejady żydów uczonych, artystów, działaczy społecznych i politycznych i t. d., nacyonalizm żydów na Wschodzie pragnie utrzymać ciemne, nieszczęśliwe masy ludu żydowskiego na szczeblu średniowiecznych szkółek religijnych, aby wytwarzały najwyżej rytualnych rzezaków i trębaczy na szoferze dla pobożnych gmin zagranicznych...

Metafizyczna teorya antysemicko-rasowa, macierz nacyonalizmu, dowolna i niedorzeczna w założeniu, a wsteczna, antydemokratyczna w życiu, daje się bądź co bądź najwięcej w znaki — żydom, rozniecając bowiem nacyonalizm także między nimi, wpycha ich w położenie bez wyjścia.

Warszawa. *Henryk Lichtenbaum.*

O chrzest.

Na czele n-ru 940 za r. b. gazety *Kölnische Volkszeitung*, pisma katolickiego, konserwatywnego, ale uczciwego i dalekiego od wszelkiego hakatyzmu, znajdujemy znamienny artykuł rabina pruskiego dra F. Goldmana z Opola, pod tytułem „Żydzi chrzczeni!“ Treść tej pracy jest tak doniosła, wywody takie szczere, zwięzłe i dosadne, że za najstosowniejsze uważam podać czytelnikom *Jedności* całkowity przekład protestu rabina pruskiego.

„Jest to przecież konieczne — pisze dr. Goldman — aby raz zwrócono uwagę wiernego chrześcijaństwa na zjawisko, które dotychczas poczytywano powszechnie jako zrozumiałe samo przez się, a będące także charakterystyczne dla Prus naszych czasów. We wszystkich gałęziach administracyi i sądownictwa, na katedrach wyższych i średnich szkół, nawet w wojsku, znajdujemy wielką liczbę chrzczonych żydów; zdaje się przeto, jakoby państwu pruskiemu szczególnie zależało na tym, aby żydów chrzczonych poumieszczać na stanowiskach natury autorytatywnej.

„Nikt nie miałby prawa ujrzenia w tym fakcie jakiegokolwiek niebezpieczeństwa, gdyby można było być przekonanym, że przejście nastąpiło zawsze z głębokiego, wewnętrznego przeświadczenia serca. Szacunek dla stanowiska religijnego bliźnich jest przecież podwaliną naszego życia. Atoli jest to fakt powszechnie znany, że we wszystkich niemal wypadkach chrzest ma miejsce z powodu szczerze materyalnego — lepszej karyery, przyczem nawrócony nowej religii nie okazuje nic innego jeno cyniczny uśmieszek, w którym porzucił starą. Dla tej przyczyny liczba żydów, przyjmujących chrzest katolicki, jest w Niemczech nader nieznaczna, ponieważ duchowny katolicki powody przejścia zazwyczaj bada dokładniej i bezwzględnie odmawia człowiekowi, który dla intetesu chciałby nosić firmę „chrześcijanin“. O wiele większa część wstępuje do kościoła protestanckiego, który dla przyczyn, nieroztrząsalnych na tem miejscu, ułatwia bardzo zmianę wiary. Znamiennem jest prawdziwe zdarzenie z żydowskim prywatnym docentem, który zapytany, dla czego chce przejść na katolicyzm, a nie protestantyzm, odpowiedział: „U protestantów jest mi za dużo żydów!“ A co najdowcipniejsze w krwawej tej satyrze: pan ten był na seryo obrażony, gdy jeden z jego przyjaciół uważał jego odpowiedź za żart!

„Ale wszelkie ułatwienia przejścia nie mogą jednak uwolnić zbiega od złożenia przysięgi na nową wiarę. Ponieważ zaś dla większej części tych chrzczonych żydów nowa wiara jest li przedmiotem interesu, więc wygłoszenie wyznania wiary staje się farsą, która każdego człowieka wierzącego oburzyć i obrazić musi. Ślub takiego chrzczonego żyda jest jednem słowem — krzywoprzysięstwem, które wtrąciłoby go bezlitośnie do więzienia karnego, gdyby było dokonane nie w kościele „tylko“ przed sędzią wiekuistym, lecz w sali sądowej przed ziemskim, a i do innych własności moralnych ludzi, przysięgających dla przyczyn zewnętrznych lekkomyślnie, fałszywie, na pewno zbyt wielkiej wagi przywiązywać nie można.

„Jest naturalne, że ludzie, którzy własnej religii się wyparli i z cyniczną obojętnością oszukali kapłanów i wyznawców drugiej, spoglądać będą z pogardą i szyderstwom na wszystko, co religijne. Lecz, gdy ledwo co przeszli pozornie na chrześcijaństwo, to już wolno im rozporządzać się swobodnie swemi niemoralnemi zasadami w administracyi i sądownictwie, w szkole i wojsku, wolno im swemi tendencyami, dla religii rozkładowemi, z wysokości swych kierowniczych stanowisk wpływać na najszersze warstwy i je znieprawiać. Tak tedy stanowią oni niebezpieczeństwo, którego nie należy niedoceniać, skoro wszystkich, stykających się z nimi, starają się poddać pod swój wpływ — wpływ samolubnego i materyalistycznego, bezwzględnego karyerowiczostwa, podkopując tym sposobem powoli zaufanie zdrowego zmysłu ludu do owych powag, za których przedstawicieli oni uchodzić mają...

„Dokądże więc dojdzie, jeżeli w administracyi, sądownictwie i szkole kierownicze stanowiska wolno zająć mężom, którzy wskutek braku moralnych zasad igrają lekkomyślnie i bluźnierczo uczuciami religijnemi chrześcijan i żydów? Czyż to nie poprostu urągowisko, jeżeli sędzia skazuje biedaka, który, być może, nędzą pchany znieważył świętość przysięgi, podczas gdy on sam cztery tygodnie przedtem dopuścił się tegoż przestępstwa z powodów o wiele podlejszych? Czyż nie musi dojść do tego, że szczerze religijny żyd i szczerze religijny chrześcijanin stracą zaufanie do powag, których poszczególnym członkom wolno chłodno i z uśmiechem lekceważyć zasady moralne, właściwe każdej pozytywnej religii?

„Otóż czynnik główny, winowajca opisanych stosunków, jest chyba dostatecznie napiętnowany. Nie samo państwo, lecz liczne jego organy wykonawcze są pośrednimi pomocnikami niesumienności. Posiadamy obfity materyał, wskazujący, jak w setkach przypadków urzędnicy państwowi tak mało zdradzają szacunku dla uczuć religijnych, że kandydatom-żydom polecają otwarcie

zewnętrzną zmianę wiary, wyśmiewając się z usłyszanych skrupułów sumienia. Z całem wymienieniem nazwisk przed rokiem krążyła w prasie następująca anegdotka: Gdy Schönstedt był ministrem sprawiedliwości, radca ministeryalny kazał polecić pewnemu zdolnemu żydowskiemu radcy sądu ziemskiego, aby się wychrzcił, ponieważ ma być zamianowany dyrektorem! Sędzia żydowski stanowczo odmówił, zaznaczając między innemi, że to niemożliwe choćby już dlatego, że krok taki stanowiłby śmierć jego starej matki. Cała rzecz więc spoczęła. Gdy zaś żydowski sędzia po roku zetknął się z radcą ministeryalnym, tenże zapytał go: „Powiedz pan, czy stara matka pańska wciąż jeszcze żyje?!?“ — Znamienny sposób myślenia!

A więc pewną oznaką kultury XIX. stulecia jest to, że w oczach państwa pruskiego żyd głęboko wewnętrznie religijny i wierze swojej wierny jest mniej warty. Jeżeli zaś żyd publicznie dokumentuje, że w rzeczywistości jest on charakterem bez sumienia i moralności, pogardzającym płocho najświętszemi dobrami religijnemi ludzkości, to przez to staje się godnym, by reprezentować powagę państwa w odpowiedni sposób wobec narodu? Tu zmiana nastąpić musi. Jak jest zadaniem państwa pruskiego, uprawiać tolerancyę prawdziwą względem wszystkich społeczeństw religijnych, tak też jest ono obowiązane mieć wzgląd na to, że wielka masa ludu zachowała jeszcze czucie i myślenie zdrowe, pozytywnie religijne, że sztuczne hodowanie i faworyzowanie owego odszczepieństwa geszefciarskiego jest policzkiem w twarz dla każdego uczciwego człowieka, bądź chrześcijanina, bądź żyda“.

Tyle rabin dr. Goldman z Opola.

Ze swej strony dodać możemy do tych *dicta acerba* tyle tylko, że na skromniejszą skalę i dosyć dyskretnie frymarczenie chrztem praktykuje się już także i w Galicyi, lubo Prusom zupełnie dorównywa — Wiedeń, więc miarodajna poniekąd stolica monarchii i siedziba rządu centralnego. A przysłowie powiada, że *exempla trahunt*... *Lambda*.

Bez wyjścia!

(Przyczynek do spraw małżeńsko-rozwodowych).

Dr. F., żyd, mający żonę i dwoje dzieci w Rosyi, zaznajomił się w Mandżuryi, gdzie przebywał jako lekarz wojskowy, z inną kobietą, z którą też pragnął zawrzeć związek małżeński. Aby uwolnić się od trudności i kłopotów, połączonych z rozwodem i koniecznością zabezpieczenia rodziny w Rosyi, poszedł on za radą miejscowego księdza i przyjął katolicyzm, aby w ten sposób rozwiązać owe krępujące go pierwsze małżeństwo.

Atoli rabin, do którego dr. F. zwrócił się z żądaniem przysłania mu aktu rozwodowego, odmówił wydania tegoż, ponieważ w myśl ust. 81. T. X. cz. I. Zbioru praw, w Rosyi obowiązującego, rozwiązanie małżeństwa może nastąpić nie wskutek życzenia małżonka, który przeszedł na wiarę chrześcijańską, lecz tylko wtedy, kiedy małżonek drugi, wierny swemu dotychczasowemu wyznaniu, w dalszem pożyciu ślubnem pozostawać z znim nie chce. Taka wykładnia przepisu prawa jest zupełnie zgodna z ogólnym poglądem prawodawcy na doniosłość małżeństwa w rodzinie i społeczeństwie, a również z etycznego punktu widzenia wprost niedopuszczalne jest, aby małżeństwo mogło być rozwiązane li tylko na mocy jednostronnego zamachu i samowoli małżonka, który tą niemoralną drogą pragnie uwolnić się od obowiązków, wypływających z pierwszego małżeństwa w stosunku do rodziny. Jednocześnie z odmową rabina (pełniącego w Rosyi obowiązki urzędnika stanu cywilnego) obrońca pani F. wytoczył przeciwko jej mężowi sprawę sądową o alimenta.

Tymczasem dr. F. starał się wszelkimi sposobami uzyskać od żony formalne oświadczenie, że nie chce ona nadal pozostać z nim w związku ślubnym. Kiedy udział policyi w tym względzie był bezskutecznym, uciekł się on nareszcie do pomocy konsystorza katolickiego, dzięki czemu nareszcie cel jego został szczęśliwie dopięty.

Konsystorz usiłował początkowo wpłynąć na przekonania religijne pani F., a następnie, powołując się na jakieś przepisy kanoniczne, (które tej ostatniej, jako żydówki tyczyć się nie mogły) polecił proboszczowi kościoła w Carskiem Siole: „zażądać od niej aby w ciągu 3 dni przyjęła wraz z dziećmi religię katolicką, wyrzekłszy się judaizmu raz na zawsze, a odpowiedź na piśmie wziąć od niej natychmiast“. Postępowanie takie było przeciwne prawu, albowiem w myśl art. 4 T. XI. cz. I Zbioru praw, surowo, pod odpowiedzialnością kryminalną, zabrania się osobom świeckim i duchownym innych, poza prawosławiem, wyznań chrześcijańskich, oddziaływać na sumienie i przekonanie religijne wyznawców innych religii. W tym też duchu wniesiona została skarga na działalność konsystorza do departamentu spraw wyznań obcych ministeryum spraw wewnętrznych.

Nagle pani F. otrzymuje z urzędu policyjnego w Carskiem Siole zawiadomienie tej treści, że papież Pius X. uwzględnił prośbę dra F. i udzielił mu dyspensy, dzięki której wolno temuż wstąpić w powtórny związek ślubny, pierwsze zaś małżeństwo, na mocy tego ostatniego, za rozwiązane dla stron obu, zgodnie z przepisami kościoła rzymsko katolickiego, uważane być winno. I w samej rzeczy dr. F. ożenił się, czyli został prawym małżonkiem drugiej żony, nie rozwiódłszy się prawnie z żoną dotychczasową, a pani F. nie przestaje być w myśl prawa, żoną dra F., aczkolwiek jest on żonaty z inną kobietą. Jako żona dra F. pani F. może żądać od niego alimentów na mocy art. 106 T. X cz. I Zbioru praw, lecz dr. F. jako żonaty z inną, może sprzeciwić się stosowaniu don art. 106-go.

Czy dr. F. popełnił dwużeństwo w znaczeniu karnem? Nie, albowiem zawarł on ślub powtórny na mocy dyspenzy najwyższej władzy duchownej Kościoła rzymsko-katolickiego, uznawanej za nieomylną w swej odnośnej działalności. Z tego też powodu ślub zawarty przez dra F. na mocy tej dyspenzy, nie może być unieważniony, gdyż rozporządzenia papieskie nie podlegają żadnej apelacyi, a sprawy małżeńskie, jako wchodzące w zakres przepisów kanonicznych, zależne są wyłącznie od władzy Kościoła katolickiego, i żadna władza świecka, nawet Najwyższa w państwie, pod swoją ocenę przyjąć ich nie może.

Departament spraw wyznań obcych, który na skutek skargi obrońcy pani F., zajmował się roztrząsaniem tej wielce ciekawej i ważnej sprawy, nie mógł, pomimo najlepszej swej chęci, znaleźć drogi prawnej, aby przyjść z pomocą nieszczęsnej kobiecie. W myśl art. 17 T XI cz. I Zbioru praw, ministeryum spraw wewnętrznych może kłaść *veto* i wstrzymać wykonanie rozporządzenia papieskiego, lecz tylko wtedy, kiedy w grę wchodzą motywy i względy natury politycznej; w sprawach zaś małżeńskich wchodzących całkowicie w zakres praw kanonicznych, okoliczności takie nie istnieją, skutkiem czego dyspenza papieska, udzielona drowi F. nie mogła być wstrzymana, a obecnie, jako już wykonana, stała się obowiązującą raz na zawsze, ponieważ żadna władza na świecie uchylić jej nie może.

W ten oto sposób dyspenza papieża stworzyła dla pani F. położenie bez wyjścia. Musi ona pozostać żoną „porzuconą“, skazaną wraz z dwojgiem dzieci na życie bez środków utrzymania, ponieważ mąż jej jest mężem innej żony, która też na mocy art. 106 T. X. cz. Zbioru praw ma prawo żądać od niego środków utrzymania.

L. L.

KORESPONDENCYE.

Lwów.

(*Biblioteka słuchaczów prawa*).

Jednem z największych towarzystw akademickich we Lwowie jest towarzystwo prawnicze, znane pod nazwą „Biblioteka słuchaczów prawa“, którego celem jest wydawnictwo skryptów, sprzedaż i wypożyczanie tychże. Stosunki atoli tamże dotychczas panujące były niemożliwe, wprost anormalne. Mam na myśli zażartą, od lat kilku toczącą się walkę między partyą rządzącą z jednej strony, a żydami-Polakami, przez nią majoryzowanymi, z drugiej.

Z powodu gnuśności i braku zainteresowania się ze strony młodzieży, towarzystwo to dotychczas opanowanem było wyłącznie przez partyę na wskróś wsteczną i klerykalną, wprost antysemicką. Wbrew wszelkim wymogom sprawiedliwości i słuszności, a ze szkodą jedynie dla Biblioteki. Radę zawiadowczą dotychczasową reprezentowała jedynie partya klerykalna, uzurpująca sobie widocznie wyłączne prawo reprezentacyi wydziału prawniczego, z zupełnem pominięciem młodzieży polskiej wyznania mojżeszowego, młodzieży, która od dawien dawna zasila szeregi członków towarzystwa, która popiera je finansowo i duchowo. Wprawdzie rok rocznie pojawiały się głosy opozycyjne i głosy niezadowolenia, jakoteż dążności do współudziału w zarządzie, te jednakowoż świeże i zdrowe objawy opozycyi bezwzględnie zostały zmajoryzowane przez dotychczasową większość. My żydzi-Polacy, stojąc na gruncie polskim, uznając konieczność wspólnej dla dobra tego kraju pracy, jako równych współobywateli wraz z obywatelami katolikami, pracując wreszcie jak najusilniej nad zespoleniem ludności żydowskiej z ogółem narodu polskiego, uważaliśmy za nasz obowiązek również i w tem towarzystwie wspólnie pracować obok kolegów katolików. A ten współudział tem bardziej się nam należał, iż dotychczasowa partya rządząca de facto nigdy nie była większością, owszem jest znikomą mniejszością, której do większości bardzo a bardzo daleko, która jednakowoż dziwnym zbiegiem okoliczności z powodu ogromnej apatyi wszystkich stronnictw liberalnych dotychczas dzierżyła rządy.

Że tak jest, najdobitniej wykazało to ostatnie, onegdaj odbyte walne zgromadzenie. Klerykali wobec ogromnego zainteresowania się młodzieży prawniczej, jakiego wprost Uniwersytet nie pamięta, ponieśli sromotną klęskę. Opozycya zaś odniosła sukces niebywały. Nadto po raz pierwszy od bytności towarzystwa (a istnieje

ono już 25 lat) obdarzyło zgromadzenie swem zaufaniem dwóch żydów-Polaków i wybrało ogromną większością głosów kolegów Antoniego Nicka i Zimmelsa Maksymiliana. Większość tedy zgromadzenia dając wyraz przekonaniu, iż jedynie w łączności z młodzieżą polską wyznania mojżeszowego towarzystwo pomyślnie prosperować może, podała nam jak najskwapliwiej dłoń do wspólnej pracy.

A tylko zdala od napaści wyznaniowych i religijnych, w harmonijnej zgodzie całej młodzieży bez względu na wyznanie religijne i przekonanie partyjne, możliwą jest praca pod hasłem solidarności narodowej i szczerego postępu.

Antoni Nick.

Zaleszczyki.

Czytelnia T. S. L. im. B. Goldmana w Zaleszczykach dzięki niestrudzonej pracy prezydyum, w skład którego wchodzą burmistrz dr. Blutreich, sędzia Melcer i nauczyciel religii mojżeszowej przy szkole wydziałowej p. Ginsberg, a których hojnie wspierają prelekcyami p. Marczyński profesor seminaryum i Bieniowski dyrektor wydziałowej szkoły, rozwija się z niesłychaną szybkością, a ilość członków z dniem każdym wzrasta i dochodzi prawie 300. Lud garnie się na odczyty — nieraz 3 wielkie pokoje słuchaczy pomieścić nie mogą. Czytelnia stała się duchową potrzebą ludu i co dnia jest tam pełno czytających, lub takich, którym się czyta. W mieście, zabagnionem syonizmem, a pozostającem pod wpływem „Jüdisch National" Czerniowiec zdawało się, że się nic zrobić nie da, tymczasem lud przychodzi do świadomości, że się dawał wprzódy mamić agitatorom syońskim. Ci ostatni widząc swe bankructwo, sprowadzili przed kilkoma tygodniami posła Gabla, ale już i ten nic nie pomógł; lud nie chce, by po jego barkach się tacy na posłów drapali, toteż bożnica, gdzie przemawiał, świeciła pustkami, a kilku niedorostków mu wtórowało i taki ich sukces.

Z łona czytelni naszej powstaje teraz Towarzystwo samopomocy dla biednych członków — Wydział zajmuje się zebraniem środków na ten cel. Nie wątpimy, że wskutek tego przybędzie nam spora ilość nowych członków. Spodziewamy się też, że tak Koło T. S. L. im. Goldmana jakoteż inne instytucye nie pozostaną obojętnie i dołożą cegiełkę do powstającej przy Czytelni naszej tej humanitarnej instytucyi. Niezawodnie i nasz prezes powiatu pan Cieński nie pozostanie obojętnym i jak zawsze i teraz ten szlachetny cel poprze. Założono przy Czytelni kurs analfabetów; zapisało się 15 starszych — nauka odbywa się regularnie.

Horodenka.

Staraniem dra Niewiadomskiego, który mimo licznych natężających zajęć nie szczędzi nigdy trudów dla dobra i rozwoju naszej Czytelni im. B. Goldmana, zawiązał się komitet, urządzający w lokalu Czytelni co sobotę wieczorem odczyty z historyi polskiej i literatury polskiej z uwzględnieniem momentów związanych z życiem żydów na ziemiach polskich. Z uznaniem musimy podnieść, że odczyty takie, cieszące się zwykle liczną frekwencyą, ułatwiają nam znacznie pracę oświatową, atoli jako bezpłatne nie przyczyniają się do poprawy strony finansowej Czytelni. Toteż z uznaniem podnieść należy czyn prezesa Czytelni tutejszej, p. I. Kohna, który ofiarował na cele tejże 50 K.

Wczesna zima tegoroczna zaskoczyła niespodzianie tutejszą ubogą ludność żydowską — nie mającą ani siebie ani swych dzieci czem wyżywić, ani przyodziać. Widok tej nędzy spowodował za inicyatywą pani drowej Baranowej i pani B. Drettlerowej ukonstytuowanie się w łonie Czytelni im. B. Goldmana Koła Pań, które w krótkim czasie zebrało w drodze składek publicznych dość znaczną kwotę, umożliwiającą zakupno i rozdział między najuboższą dziatwę płci obojga kilkudziesięciu sztuk odzieży ciepłej i tyleż par obuwia.

KRONIKA.

Krajowa komisya przemysłowa zorganizowała się w ostatnią niedzielę. W skład tej komisyi wybrani zostali następujący reprezentanci ludności żydowskiej: dr. Henryk Kolischer, poseł na Sejm krajowy i do Rady państwa i właściciel dóbr ziemskich, Maurycy Dattner, prezes Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie; dr. Stanisław Rittel, poseł na Sejm krajowy, burmistrz m. Brodów i sekretarz Izby handlowej i przemysłowej w Brodach.

Mianowania w Dyrekcyi skarbu. Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało elewów ewidencyjnych: Meiera Rubina, Arona Gottesmanna, Abrahama Hirschberga, geometrami ewidencyjnemi II klasy w XI klasie rangi.

Prezydyum galic. kraj. Dyrekcyi skarbu zamianowało zarządcami podatkowymi w IX. klasie rangi oficyałów podatkowych: Dawida Neugotta, Aleksandra Gottfrieda, Alberta Mohra; — oficyałami zaś podatkowymi w X. klasie rangi asystentów podatkowych: Hermana Handzla, Adolfa Becka, Ignacego Fertiga, Henryka Knotza; — wreszcie nadto asystentom podatkowym *ad personam* systemizowane posady asystentów podatkowych w XI. klasie rangi: Mojżeszowi Königowi, Adolfowi Goldowi, Leibie Pundykowi.

Ze szkół średnich. Nauczycielem religii mojżeszowej w c. k. II gimnazyum polskiem w Stanisławowie, mianowany został kandydat stanu naucz. p. D. Horowitz.

Ze sfer adwokackich. Na listę adwokatów wpisany został dr. Ignacy Kamm, z siedzibą w Mostach wielkich; zamiar zaś przesiedlenia zgłosili adwokaci: dr. Edward Gall ze Lwowa do Nowego Sioła, dr. Józef Braun z Kopyczyniec do Lwowa i dr. Maurycy Goldberg ze Lwowa do Rawy ruskiej.

Fundacye jubileuszowe. Rada wyznaniowa izraelicka miasta Krakowa uchwaliła uczcić jubileusz cesarza ufundowaniem szpitala o 20 łóżkach dla dzieci dotkniętych zaraźliwemi chorobami. Stanie obok szpitala dla dorosłych przy ul. Skawińskiej.

Fundacya Salomona Bubera ma wkrótce wejść w życie. Odsetki ze złożonych w Namiestnictwie 20.000 koron są przeznaczone na wydawnictwo starych pism hebrajskich.

Wieczór z tańcami, urządzony ostatniej soboty w Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana powiódł się pod każdym względem. Między innymi obecni byli rektor dr. Mars, profesorowie uniwersytetu dr. Beck i Gluziński, pp. Ruffowie, dyr. Lilien, mec. Balaban i w. i. Młodzież ochoczo się bawiła przy dźwiękach kapeli wojskowowej do białego rana.

Wieczór ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego, odbędzie się w sali Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana (ul. Słoneczna 21) w niedzielę, dnia 29. b. m. o godz. 7 wieczorem. Na program złożą się: przemówienie, produkcye muzykalno-wokalne i pastel sceniczny Jana Łady: „Jak liście z drzew strącone".

Wykłady dra Alfreda Kohla „o kwestyi żydowskiej" w szkole nauk społecznych Akad. T. S. L. — odbywają się każdej środy o godz. 8. wieczorem, w wielkiej sali Domu akademickiego. Wstęp wolny dla członków T. S. L.

Pułkownik Berek Joselowicz. Pod tym tytułem pojawiła się, wydana nakładem Koła T. S. L. im. Goldmana, opowieść historyczna, pióra dra Ernesta Łunińskiego. Przytaczamy z niej w dzisiejszym numerze wyjątek, a omówienie całości zastrzegamy sobie do jednego z najbliższych numerów. Opowieść ta, popularnie, a barwnie malująca udział żydów w walkach o niepodległość, powinna się znaleść w ręku każdego kraj i jego dzieje miłującego.

Biuro bezpłatnego pośrednictwa pracy powstaje we Lwowie, staraniem stowarz. humanitarnego „Leopolis" (B'nai B'rith). Biura takie, zakładane wszędzie przez „B'nai B'rith", istnieją już we Wiedniu, Berlinie, Pradze itd. i wszędzie olbrzymie oddają usługi zarówno pracodawcom, jakoteż i poszukującym pracy. Toteż z wielką radością witamy powstanie bezpartyjnego, a jedynie tendencyą humanitarności powodowanego biura we Lwowie.

Na konferencyi założycieli, reprezentantów pracodawców i robotników, tudzież przedstawicieli prasy żydowskiej, odbytej onegdaj w lokalu tow. „Leopolis", omówiono szczegółowo sprawę i są wszystkie dane, że biuro dobrze i z korzyścią dla ogółu pracować będzie. Odtąd zamieszczać będziemy w każdym numerze wykaz wolnych posad, dostarczany nam przez nowe biuro.

Pan Gabel jako... etyk. Od dawna nie jest nikomu tajnem, że w pośle Gablu urósł stronnictwu syońskiemu opatrznościowy mąż wiedzy ekonomicznej, działacz społeczny bezcennej zasługi, inicyator i propagator nowych ekonomicznych idei. Wie o tem ludność nasza cała, zna teoretyczne przygotowanie naukowe posła tego do kierowania materyalną dolą mas, zna dotychczasowe zasługi na polu ekonomicznem, a jeśli w ciężkiem swem położeniu dotąd nie poddała się rozpaczy, to dlatego głównie, gdyż od posła Gabla spodziewa się zbawienia. Nie lubiąc fałszywej skromności, pan poseł nie ukrywa swej bogatej wiedzy pod korzec, lecz owszem otwiera jej wrota na oścież, wołając z samopoznaniem: *Introite et hic est... sapiens!*

Czyni to w ostatnim *Wschodzie*, dokumentując przez to niejako słowa *ex oriente lux*, a światłością tą i zbawieniem ekonomicznem, idącem od wschodu, jest — „akcya społeczno-etyczna" p. Gabla.

Szumny ten tytuł jest właściwie tylko nagłówkiem referatu, złożonego przez p. Gabla Radzie przybocznej tow. "Hilfsverein für die notleidende jüdische Bevölkerung in Galizien". Możemy Radzie przybocznej powinszować tej kompilacyi ze sprawozdań towarzystwa, z programów wiedeńskiego Zakładu dla popierania przemysłu etc., konglomeratu cudzych, wytartych w obnośnym handlu myśli, które się składają na referat p. Gabla. Już sam stosunek tytułu do treści, znamionuje naukową wartość tego elaboratu, wydanego nawet jako osobny, pretensyonalny dodatek.

Lecz jest to rzecz autora.

Atoli zapytać musimy, czy „Hilfsverein", mający za sobą długie lata poważnej, społecznej zasługi, stanowiący dotąd teren dla wspólnej, bezpartyjnej pracy wszystkich żydów, ma się stać teraz dla

syonistycznych polityków środkiem niesmacznych autoreklam?

Czy „Hilfsverein“ upatruje swe powodzenie w tem, by referaty, poganiające ogólnikami i komunałami, wywlekane były na światło i aby szły pretensyonalnie w publiczność pod marką i z autorytetem towarzystwa?

Czy dozwoli, by skrzętna, organizatorska praca członków pozostawała w cieniu, a lada kompilator narzucał i reklamował się publicznie jako duchowy jej przewodnik?

Czy wreszcie w tej rozpaczliwie poważnej sprawie ratunku gospodarczego dla mas żydowskich ma rozpocząć się taniec osobistej próżności polityków, którzy z zasady radziby zaanektować cudzą pracę *a tout prix* dla swej partyi?

Zawczasu ubezpieczają sie walczący o Syon na uniwersytecie. Przewidując wynik swych niedorzecznych zabiegów — motywują go z góry szczególnymi okolicznościami: Oto nie będzie uznaną na lwowskim uniwersytecie nieistniejąca narodowość, nie z innego powodu, jak „obandażowania“ jednego z żydów-Polaków i przyprowadzenia go przed Senat, jako *corpus delicti*. Tym sposobem — zdaniem syonistów — chcą zgnieść Polacy młody ruch narodowo-żydowski. Środkiem do tego samego celu wiodącym, mają być też „denuncyacye“ ze strony akademików żydów-Polaków. Pocieszający to bardzo objaw, że sami syoniści sceptycznie na swą „narodowość“ uniwersytecką się zapatrują, ale charakterystycznem to ich „samo-pocieszenie“. Kalumnia! Co za wygodna broń! Cóż łatwiejszego — jak obryzgać błotem przeciwnika — nienarażając się przytem na podanie faktycznych danych i cóż łatwiejszego — jak otumanionym przez siebie młokosom wytłómaczyć — w ten sposób swe własne niepowodzenie. Na wszelki wypadek poraz X-ty skonstantować można u syonistów jedyną ostateczną broń, której — jako desperaci — aż nazbyt często muszą się chwytać: oszczerstwo. Odpowiadać na każde — z powodu błyskawicznego tempa, w jakiem po sobie następują — prawie niepodobna. A może na to właśnie liczą etyczni nasi przeciwnicy?

Do sejmu dolnoaustryackiego wszedł z łona wiedeńskiej Izby handl. i przem. radca cesarski, dr. Kornel Spitzer Jest to jedyny żyd, który w tym na wskróś antysemickim sejmie zasiadać będzie. Na wysłane z redakcyi *Neue National Zeitung* życzenia z okazyi wyboru jego jako „reprezentanta ludności żydowskiej“ Austryi dolnej, odpowiedział dr. Spitzer następująco: „Dziękuję najuprzejmiej za serdeczne życzenia. Poczuwam się do obowiązku sprostować treść szan. pisma w tym kierunku, że nie zostałem wybrany jako zastępca ludności żydowskiej, ale bez względu na moje wyznanie jako zastępca d. a. Izby handlowo-przemysłowej. Pod innymi warunkami nie przyjąłbym mandatu, moja dotychczasowa działalność na polu publicznem uprawia do tego, by odemnie żądano obrony słusznych życzeń i żądań ogółu, z jakiegokolwiek źródła pochodzą. Zarówno gotów jestem do rzeczowej obrony przed wszelkiemi napaściami i uciskami, przeciwko komukolwiekbądź zwróconem. W ten tylko sposób pojmuję swoje zastępstwo“. Zauważyć należy, że z miast i wsi wyszli prawie wyłącznie chrześcijańsko-społeczni, tylko Izba handlowa wybrała czterech liberałów, między tymi dr. Spitzera.

Bł. p. Mathias Bersohn. W czwartek wieczorem zmarł w Warszawie znany miłośnik sztuki i starożytności p. Mathias Berson. Urodzony w Warszawie w r. 1824-tym, poświęcił się działalności przemysłowej, równocześnie zaś pracował z wielkiem zamiłowaniem i znajomością rzeczy w zakresie badań historycznych z dziedziny sztuki i archeologii. Zbierał skrzętnie zabytki historyczne, książki, rękopisy, ogłaszał prace z bibliografii i archeologii, oparte na różnych poszukiwaniach archiwalnych. Zbiory jego utworzyły wspaniałą kolekcyę, należącą do najbogatszych w kraju. Mathias Bersohn był członkiem komisyi sztuki krakowskiej Akad. umiejętności, członkiem Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu i członkiem-korespondentem wielu instytucyj naukowych zagranicznych. Będąc gorliwym patryotą polskim, Mathias Bersohn w ważnych chwilach życia narodowego występował solidarnie z ogółem polskim. Dość wspomnieć, że w r. 1861 należał do pamiętnej delegacyi obywatelskiej. Poza licznym szeregiem prac, zamieszczonych w „Bibliotece Warszawskiej“, w „Tygodniku illustrowanym“ i różnych czasopismach specyalnych, M. Bersohn wydał sporo oddzielnych studyów, jako to: „O Wicie Stwoszu i jego rzeźbie“, „O rytownikach gdańskich“, „Marcin Teofil Polak, malarz polski z XVII. wieku“, „Studenci-Polacy na uniwersytecie bolońskim“, „Monografia naszych żydów uczonych“.

Zjazd rabinów. Gazeta *Unser Leben* dowiaduje się, że zjazd rabinów w Warszawie rozpocznie swe posiedzenia dnia 24-go listopada r. b. W naradach uczestniczyć będą nietylko rabini gubernii warszawskiej, lecz i delegaci, wybrani *ad hoc* na zebraniach gubernialnych w całem Królestwie Polskiem. Posiedzenia odbywać się będą przy drzwiach zamkniętych, a przedstawiciele prasy nie będą dopuszczeni. Przygotowania do tego tajnego synodu robione są również potajemnie; zaproszenia rozsyła komitet, który wyraźnie zaznacza, iż „zatwierdzony został przez rabinów i władzę państwową“. *Unser Leben* nadmienia, że jest to pierwszy zjazd rabinów, odbywający się przy drzwiach zamkniętych, gdyż dotychczas zebrania takie zawsze były publiczne zarówno w Rosyi jak i w Polsce.

Frajnd, petersburskie pismo żargonowe, zawiesza swoje wydawnictwo z powodu braku środków materyalnych. *Frajnd* nie mógł wytrzymać konkurencyi innych pism żydowskich, jakie powstały w rejonie osiedlenia.

Szkoła rzemieślnicza łódzkiego towarzystwa „Talmud-Tora“ uzyskała sankcyę z końcem czerwca b. r. Zarząd towarzystwa otrzymał w tych dniach o tem oficyalne uwiadomienie ze strony władz. Jest to jedyna w Łodzi instytucya żydowska, która niezależnie od celów ma prawo wydawać dyplom majstra zawodu tkackiego, mechaniczno-ślusarskiego i meblowo-stolarskiego. Dla żydów dyplom tcki ma to znaczenie, iż prócz wszystkich przywilejów, przysługujących majstrom, mają prawo zamieszkiwania poza granicą osiedlenia.

Rara avis. Docent politechniki cesarskiej w Petersburgu, N. Friedmann otrzymał nominacyę na profesora zwyczajnego tejże politechniki. Jak donoszą dzienniki rosyjskie, Friedman jest pierwszym niechrzczonym żydem, który uzyskał katedrę profesorską w Rosyi.

Echa procesów o pogromy. W Odesie sąd okręgowy przy udziale przedstawicieli stanów rozważał sprawę o pogromie dokonanym w miasteczku Fasterowo w roku 1905. Do odpowiedzialności pociągnięto 29 włościan; wszystkich uniewinniono.

Ruch agrarny wśród chłopów rosyjskich, rozpoczęty w r. 1905 daje się żydom dotkliwie we znaki. Żydowscy właściciele domów i gruntów w pobliżu miasteczek, stanowiących własność dziedziców w południowych i północno-zachodnich guberniach, opierają swoje posiadanie na prawie czynszowem, które jednakże nie jest zawarowane żadnymi pewnymi dowodami i aktami. Przy parcelacyi gruntów między włościami przy pomocy miejscowych komitetów agrarnych i banku włościańskiego oddaje się na własność chłopom także grunta żydowskie. Przeciwko dziedzicom, pozbywającym się w ten sposób swych majątków wytożono liczne procesy, które atoli wypadły przeważnie na korzyść dziedziców, gdyż żydzi nie mogli należycie poprzeć praw swoich.

Kwestya żydowska a konferencya bałkańska. Do Bukaresztu donoszą z Berlina, że deputacya żydów zjawiła się u ministra spraw zagranicznych z prośbą, ażeby umieścił w programie przyszłej konferencyi bałkańskiej dyskusyę nad par. 44 traktatu berlińskiego, gwarantującym żydom równouprawnienie w państwach bałkańskich. Akcya ta byłaby wymierzona przeciw Rumunii, w której ustawodawstwo ogranicza prawa żydów wbrew par. 44 kongresu berlińskiego. Niemieckie ministerstwo spraw zagranicznych odrzuciło jednak tę prośbę, motywując swój krok potrzebą redukowania programu przyszłej konferencyi do możliwie najmniejszych rozmiarów.

Muzeum żydowskie powstało niedawno w Strassburgu. Zawiera zbiory wartościowych hebrajskich rękopisów, ksiąg, dokumentów oraz starożytnych przedmiotów kultu żydowskiego. Do założenia powyższego muzeum przyczyniło się się w znacznej części Towarzystwo historyi izraelitów w Alzacyi i Lotaryngii.

Z drukarni „Wieku Nowego" we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 49. Lwów, dnia 4. grudnia. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer poj. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

PROF. DR. M. BALABAN.

Żydzi w Austryi

za panowania Cesarza Franciszka Józefa I-ego (1848—1908) z szczególnem uwzględnieniem Galicyi.

(Wedle zapisków stenograficznych wykładu, wypowiedzianego d. 2. grudnia w sali „Jad Charuzim".)

Przypadło mi w udziele skreślenie dziejów naszych za rządów Najjaśniejszego Pana Franciszka Józefa I.

60 lat rządów to niejedna chwila, to nie jedna godzina. 60 lat rządów to już w świecie starożytnym wiele znaczyło, tem więcej znaczy lat 60 w wiekach nowożytnych, a zwłaszcza w wieku XIX-tym, w którym fala dziejów tak bystro płynęła, iż jeden rok drugiemu nie był równy. Co jeden budował, to drugi burzył i na tej ruinie budował nowe idee i wcielał je w zupełnie nowe kształty, na to, by znów przyszły rok coś nowego w to miejsce postawił.

I zaiste trudnem jest skreślenie tych dziejów w krótkich zarysach, zwłaszcza, że koniecznem jest poznanie stosunków prawnych, politycznych i społecznych żydów w epoce przed r. 1848.

Jakie prawa my dziś mamy o tem Szanowni Słuchacze sami po największej części wiedzą, sami bowiem w życiu politycznem bierzecie udział, co niejeden z tu obecnych poświadczyć może, a porównanie ustroju prawnego żydów z przed roku 1848 z dzisiejszym da nam najlepszy obraz postępu w epoce rządów Najjaśniejszego Monarchy.

Monarchia habsburgska, czyli jak się wówczas nazywała „Cesarstwo austryackie" nie stanowiło jednolitej całości, lecz składały się na nie szczęśliwym zbiegiem okoliczności narody i kraje o najrozmaitszej kulturze i o najrozmaitszej przeszłości dziejowej. Dlatego też prawa w pojedynczych krajach były najrozmaitsze i zupełnie odmienne.

I tak przed r. 1848 żydom w krajach alpejskich tz. w Styryi, Karyntyi, Tyrolu i t. d. zupełnie nie było wolno mieszkać. W roku 1820 pozwolono żydom przyjeżdżać na jarmarki do Celowca i Gracu, ale po jarmarku musieli natychmiast te miasta opuszczać. Również w wyższej i niższej Austryi był żydom pobyt zupełnie zakazany.

We Wiedniu były 2 typy żydów. Jedni, a tych było rodzin 120, której to liczby nie śmiano przekroczyć, zwali się „die Tolerierten" to znaczy tolerowani, poprostu znoszeni. Taki „tolerierter" nawet na swoim kamieniu grobowym musiał mieć napis: „Da liegt der tolerierte X. Y.". Taki żyd miał prawo kupienia sobie we Wiedniu, w dzielnicy żydowskiej kamienicy, a równocześnie miał prawo trzymania w swoim domu kilku rodzin żydowskich, jak buchaltera, nauczyciela domowego i t. d. Gdy taki „tolerierter" umarł, przechodziło prawo to na jego syna pierworodnego; a inni synowie musieli się w tej chwili z Wiednia wynosić. Drugi typ żydów wiedeńskich to byli tzw. „honorationes". Nieraz cesarz nadawał niektórym żydom za szczególne zasługi prawo mieszkania we Wiedniu. Ale prawo to po śmierci takiego honorata nie przechodziło na jego syna, rodzina musiała natychmiast Wiedeń opuścić. Dla innych żydów, nie należących do tych 2 typów, był pobyt we Wiedniu zupełnie zakazany. Wolno było żydowi na rogatce uzyskać przepustkę na 3 dni i odwlec później wyjazd na 6 tygodni. Żyd wjeżdżał mianowicie w rogatki, płacił boletę na 3—14 dni, przedłużał ją poza ten termin, po upływie którego musiał Wiedeń bezwarunkowo opuścić. Ale że to my żydzi umiemy sobie radzić, tak i wtedy radziliśmy sobie w ten sposób, iż żyd wjeżdżał przez jedną rogatkę, następnie wjeżdżał przez drugą rogatkę i tak na paru rogatkach brał ciągle przepustki i mieszkał we Wiedniu miesiącami, a nawet latami. Inni znów w ten sposób sobie radzili, że dawali rządowi jakiś projekt (a zwali się „Projektenmacher"), taki żyd poddawał rządowi jakibądź projekt n. p. podatku od piwa. Podatek ten istniał już od dawna. Ale w każdym razie nim projekt ten przeszedł przez alembik biurokratyzmu i nim przyszła rezolucya, projektowicz siedział we Wiedniu i prowadził handel.

Inni z naszych współwyznawców jak n. p. p. Izaak Wankl ze Lwowa dawali się we Wiedniu fantować i zamknąć do aresztu za długi. Według ówczesnego prawa mógł taki zamknięty za długi w dzień chodzić po mieście, a w nocy musiał wracać do turmy i tak przez kilka lat w nocy spał w turmie, a w dzień chodził po mieście i załatwiał interesa.

Były to wykręty. Ale biada tym, którzy muszą się wykręcać. Nieszczęśliwa była godzina tego, którego na takim wykręcaniu się przychwycono. Po pierwsze konfiskowano mu towar, a po drugie, jeśli się nie mógł okupić, szedł na długie lata do więzienia.

Przypatrzmy się teraz, jak wyglądały stosunki żydów czeskich.

W Czechach i na Morawach było mniej więcej jedno prawo. W Czechach mogło być rodzin żydowskich 8.600, na Morawach 5.400. Dobrze — zapytacie państwo — cóż się działo, gdy kto się chciał ożenić? Oto sprawa miała się tak: każda rodzina miała swój numer tzw. „Familiennummer" — z chwilą zaś gdy kto chciał się ożenić, założyć nowe ognisko rodzinne, musiał zadość uczynić trzem warunkom: 1) udowodnić, że dziadek już nie żyje; 2) że będzie miał należyte środki utrzymania i 3) musiał się poddać egzaminowi z religii.

Trudno przypuścić, by dziś — gdyby ten ostatni warunek stosowano — wiele z obecnych tu panien mogło stanąć na ślubnym kobiercu — wtedy jednakże tak było. Musiał tedy poddać się egzaminowi z religii ze specyalnego podręcznika, zapłacić na 5 lat naprzód podatek i dopiero wtedy mógł się żenić.

Podobnie miała się sprawa i na Morawach, gdzie była stała liczba numerów familijnych: 5.400, jak już wyżej wspomniałem. Na Węgrzech żydzi mieli większe prawa, ale i tu od czasów wydania buli Andrzeja II. stosowano do nich pewne ograniczenia; i tak nie wolno było żydom mieszkać w miastach i wsiach, gdzie kopano złoto i srebro. Tam nie wolno było żydów puszczać, gdzie było złoto, srebro lub miedź... Tak było do r. 1860.

A u nas w kraju były warunki nie lepsze. — Wiadomo jest wszystkim, że w Rzeczypospolitej nagromadziła się ogromna ilość żydów, i prawie wszędzie wolno im było mieszkać, z pominięciem niektórych miejscowości, jak zresztą w całym świecie. Rząd austryacki, zabrawszy te prowincye dawnej Rzeczypospolitej, wykluczył przedewszystkiem żydów od karczem i arend; nadto potwierdził zakaz mieszkania w niektórych miastach: Kęty, Wadowice, Wieliczka, Nowy Sącz. We Lwowie mieli żydzi prawo mieszkać tylko w dzielnicach tzw. żydowskich t. j. przy ulicy Serbskiej, Boimów, Blacharskiej i na przedmieściach: żółkiewskiem i krakowskiem. Poza temi dzielnicami absolutnie żydom mieszkać nie było wolno. Kiedy się zdarzyło, że w r. 1811 kilku żydów kupiło domy na Łyczakowie — nakazano „strefnienie ulicy", w następstwie czego władze kazały w przeciągu 6 miesięcy wyprowadzić

się im z tej dzielnicy. Ilość rodzin we Lwowie wynosiła w tych czasach 1.502, później podniesiono tę cyfrę do 1512. Gdy ktoś chciał się przenieść do Lwowa, musiał wykazać, że przez śmierć jakiejś rodziny lub przez wyprowadzenie się dwóch rodzin „numer" został opróżniony. Co do sprawy małżeństwa, była ta sama historya, co w Czechach. Musiano składać egzamin z religii z podręcznika „Bnej Zion" Herza Homberga. Wyobraźcie sobie państwo, jak męczył się taki żyd, nie umiejący ani słowa po niemiecku, bo mówił tylko po żydowsku — by z niemieckiego podręcznika na pamięć wyuczyć się odpowiednich ustępów! Chodzi po domu, po lasach i polach i bębni na pamięć „Ich bin der Ewige, dein Gott, der dich"... i t. d., a gdy już się wyuczył, gdy zgłosił się drżąc do egzaminu, gdy otwarto przed nim drzwi cyrkułu, a pan Kreishauptman strasznym głosem zapytał go „Wer bist du?" on ze strachem odpowiadał: „Ich bin der Ewige dein Gott, der dich hinausgeführt"... i t. d.

Wygląda to śmiesznie, być może — a jednak nie było to sekaturą, to było prawem, tak to prawo wyglądało.

Były jeszcze specyalnie dla nas ustanowione dwa podatki: podatek od koszernego mięsa i od świec szabasowych. I tak funt mięsa kosztował 2 krajcary, a podatek 21. Powie ktoś, że mięso je bogaty — tak, ale drugi podatek tyczył się wszystkich. Podatek ten zawdzięczamy Salomonowi Koflerowi, a jeśli tu na sali jest jeszcze jaki epigon jego, to rzeczywiście można mu przodka pogratulować! Ten Salomon Kofler jedzie w r. 1795 do Wiednia i przedkłada tam projekt, by każdy żyd od każdej szabasowej świecy płacił 2 krajcary podatku — od świecy na Chanukę (święto Makabeuszów) 6 grajcarów, od świecy na wesele 10 krajcarów — gdy zaś była woskowa pół guldena, a od pochodni całego guldena. A gdyby biedny żyd powiedział: „Ja nie świecę" to go zmuszano do tego, bo rząd dbał o religijność obywateli... a jeśli kto nie świecił, to widocznie był niereligijny, a wówczas zamykano go za to do turmy pierwszy raz na 24 godzin, za nawrotem aż do 24 dni. I Salomon Kofler przysporzył rządowi w ten sposób 194.403 guldenów już w pierwszym roku!

Przypatrzmyż się teraz duchowemu ustrojowi naszych ojców w tych czasach.

Patent tolerancyjny Józefa II. wprowadził szkoły ludowe podobnie, jak chciała Konstytucya 3 Maja, która przypada mniej więcej na te same lata; patent żydów wszędzie uobywatela i na równi stawia z innymi tego kraju mieszkańcami. Ale gdy upadł Napoleon, a Księstwo Warszawskie zmieniło się w Królestwo Polskie, które car zagarnął i wcielił administracyjnie do Rosyi, wówczas wszelka wolna myśl poszła w gruzy i strzępy i u nas, tak samo jak u chrześcijan, reakcya wzięła górę.

Naszą reakcyą był c h a s y d y z m. Czytanie książki niemieckiej, — wówczas była tu panującą kultura niemiecka — było najsurowiej zakazane. (Wielki inkwizytor Galicyi), rabin J. Ornstein, rzucał klątwami szczodrze na lewo i prawo, na każdego, który śmiał wziąć do rąk gazetę.

A jednak kultura była silniejszą. I oto łączy się grono młodych idealnych ludzi we Lwowie, a na ich czele stoją: późniejszy rabin pragski Salomon Leib Rappaport, Dawid Neu nauczyciel w Żółkwi, Nachman Krochmal, Izak Erter i inni. Oni się tu zbierają i poją się wspólnymi ideałami; tu Krochmal czyta swoje filozoficzne essaie, Rapaport czyta swoje pierwsze poezye. Ale gdy się o tem dowiedział Jakób Ornstein, rzucił klątwę, którą przybito na drzwiach synagogi; garstkę młodzieńców rozpędzono na 4 wiatry, Letteris został korektorem w drukarni Schmidta we Wiedniu, Erter poszedł na medycynę, a Rapaport oparł się o Pragę i stał się tam świecznikiem nauki żydowskiej.

Naturalnie, że w parze z tem szło i szkolnictwo. Józef II. otworzył dla żydów szkoły; i tak w Galicyi było 106 szkół ludowych; sam Lwów miał ich 7; ale r. 1806 zmiótł te szkoły, cesarz Franciszek nie chciał mieć oświeconych żydów, jak nie chciał mieć oświeconych Polaków; „Die oesterreichischen Staatsbürger" mieli być wtłoczeni w jeden szablon, pod jedną pokrywkę, a światła nie było potrzeba. Wiecie państwo, ile żydów chodziło w r. 1830 do szkoły? Otóż w Tarnopolu, gdzie była żydowska szkoła wyznaniowa 120 dzieci, a w całej Galicyi, prócz Tarnopola 288, w r. 1848 mamy w gimnazyach galicyjskich około 32 gimnazyastów. W r. 1830 było na całym uniwersyteci lwowskim sześciu (6) słuchaczy prawa.

Jeszcze w r. 1847 wprawadził rząd osobny podatek dla tych, którzy przyjeżdżali z Królestwa do Galicyi; dorosły żyd płacił na rogatce 4 złr. 50 kr., żydówka 3 złr. 15 kr., dziecko 1 złr. 45 kr. I był wtedy projekt, ażeby na tęższych żydów, (jak w średniowieczu niemieckiem), nad 50, czy 170 fun. ważących nakładano podatek o 1 złr. 30 kr. wyższy. Nie było czasu do przeprowadzenia tego projektu, gdyż zawitał rok 1848, wiosna narodów, rok wolności.

Zaczęło się w Paryżu, obiło się o Wiedeń, i donośnem echem odezwało się we Lwowie.

D. 13. marca zebrały się we Wiedniu tzw. stany niższo-austryackie, to znaczy, mniej więcej tyle, co dzisiejsze sejmy, naturalnie w innym układzie. W podwórzu tych stanów zebrały się masy i żądały, by kat Austryi, ówczesny minister policyi Sedlnicky i słynny pierwszy minister austryacki Metternich zostali usunięci, księgarze domagali się zniesienia cenzury, młodzież nauki, obywatele konstytucyi i gwardyi narodowej.

Na czele zebranego tłumu stanął wielki szermierz wolności, żyd, dr. Adolf Fischhof; zwano go „Der Redner im Hofe der Stände". Była to ironia. Ale to, że na czele ludu

---

A. M. WEISENBERG.

POKUTNIK.

(Z OPOWIADAŃ MEGO DZIADKA).

Był raz pewien żyd-handlarz, wędrujący po wsiach z paką towarów na plecach, zawierającą igły, tasiemki, korale i tym podobne drobiazgi. Utrzymywał też siebie wraz z żoną i dziećmi nader ciężko i skąpo.

Pewnego dnia — było to w zimie — żyd ten udał się na wędrówkę swoją z paką na plecach, ubrany w lekki chałat i przepasany cieńkim pasem. Wśród drogi zaczął padać obfity śnieg, a silny, mroźny wiatr dął mu prosto w twarz, tak iż z trudnością mógł tchu złapać. Zmęczony, i z wysiłkiem brodząc wśród nawału śniegu, dotarł nareszcie do lasu, gdzie dziękując Bogu usiadł pod dużem drzewem. Tutaj znalazł skądinąd chronienie przed wiatrem, ale niebawem oczy zaczęły mu się kleić ze znużenia i biedak zdrzemnął się, nie myśląc wcale o tem, jak niebezpiecznie spać podczas takiego zimna i że on może — broń Boże! — zmarznąć. Tak tedy spał smacznie z paką na plecach, oparty głową o drzewo i snując przyjemne marzenia senne. Zdawało mu się, że znalazł skarb i liczy dukaty... Tymczasem krew mu się ścinała, marzł coraz więcej i niezawodnie zmarłby całkiem, a licząc dukaty przeniósłby się do wieczności...

Ale przypadkiem nadjechała włościanka z małym chłopcem, oboje w ciepłych kożuchach, a zoczywszy zdrętwiałego żyda, zlitowali się nad nim i jęli go ratować. Tarli go tak długo śniegiem, aż wygląd jego się zmienił i biedak westchnął, potem włożyli go do sanek i zawrócili do wsi. Tu wnieśli go do swej chaty i rozebrawszy go do naga oblewali i wycierali zimną wodą, dopóki ciało jego nie rozgrzało się i zaczerwieniło, gdy zaś nareszcie przyszedł jako tako do siebie, obwinęli go grubą kołdrą i położyli spać na piecu.

Obudziwszy się nazajutrz — było jeszcze rano, przez okienko z izby wpadały pierwsze blade promienie brzasku, a koguty na strychu zaczęły dopiero piać — żyd mocno był zdziwionym, widząc siebie na obcym piecu w wielkim skwarze — aż zmieszał się ze strachu. Wodząc oczyma po izbie, spostrzegł w kącie święty obraz i migotliwy płomyk... Wzdłuż ściany, naprzeciw pieca, stało łóżko, na którem spała młoda kobieta z rozpuszczonemi włosami i krzyżykiem na piersiach, a opodal spał na tapczanie mały chłopczyk, chrapiąc gromko... On z tego wszystkiego nic a nic nie rozumie, nareszcie myśli w duchu: chyba to sen. I polecając się łasce Pana Boga zamknął oczy i zasnął...

Po niejakim czasie znowu się budzi. Włościanka, widzi, już wstała, właśnie ubiera krótką spódnicę i podchodzi do pieca, by zobaczyć, czy on wygodnie leży, co porabia... I znowu przymknął oczy, był bowiem pewny, że to sen. Ale otworzywszy oczy po raz wtóry, widział tę samą chłopkę, ubraną już i uczesaną, klęcząca przed obrazem, szepczącą słowa modlitwy z podniesionemi do góry oczyma i żegnającą się pobożnie. Przetarł wtedy oczy — zdaje mu się jakoś, że nie śpi. Chce się poruszyć, ale nie może, bo wszystkie członki bolały go bardzo; wówczas zrozumiał, że to nie sen, lecz że spotkało go nieszczęście i jest chory. Jednakże żadnym sposobem nie może sobie przypomnieć, gdzie i kiedy zachorował, skąd on się tutaj bierze. Tymczasem wieśniaczka podniosła się i odwróciła twarz do pieca, a widząc, że żyd już nie śpi, uśmiecha się doń przyjaźnie, życząc mu „dzień dobry". A on boi się wciąż odezwać się, boć może w tem — niech Bóg broni i uchowa — ręka szatana... Ona zaś, zauważywszy, że on w obawie, uspakaja go opowiadając, co mu się przytrafiło i jakim sposobem tutaj się dostał. Serce żyda napełniło się troską.

— Czemużeś taki smutny? — zapytała młoda kobieta, gdy milczał zafrasowany.

— Jakżeż nie mam się martwić, kiedy jestem daleko od domu i taki chory?

Ona znów go pocieszała i wznieciwszy ogień, zgotowała mleko w n o w y m garnku, i podając gościowi czystą szklankę, kazała mu się posilić gorącym napojem. Żyd się wprawdzie wzbraniał, lecz gdy kobieta napomknęła, że choremu wszystko „wolno", uspokoił się i wypił szklankę mleka. Mały chłopak, którego matka była obudziła z rozkazem napojenia krowy, ubierał się tymczasem w środku izby i ziewając oglądał się co chwila za handlarzem leżącym na piecu, a widząc, jak ten popija gorące mleko, uśmiechał się szeroko a twarz jego wyrażała taką radość, iż biednemu żydowi stanęły łzy w oczach, tak wzruszony był dobrocią dziecka... Gdy gorąco na piecu wzmagało się coraz bardziej, młoda kobieta przygotowała posłanie nieopodal ogniska i umieściła na niem

wiedeńskiego, tego ludu, który dziś całkiem inaczej wygląda, stał w r. 1848 żyd, wskazuje, jakie prądy wówczas nurtowały w ludzie wiedeńskim.

I rzeczywiście cenzurę zniesiono i cesarz przyrzekł konstytucyę.

Na wieść o tem zaczął się ruch we Lwowie.

Był wówczas we Lwowie krawiec, a zwał się Kulczycki. Był on wydawcą „Dziennika mód paryskich", redaktorem tego dziennika był Jan Dobrzański. Dziennik mód paryskich był przy strasznej cenzurze, jaka wówczas się srożyła, jedynem pismem, w którem było można, że się tak wyrażę, przemycić polityczne nowiny pod płaszczem nowej mody.

Trzeba było wówczas umieć czytać między wierszami, jak to się dzieje dzisiaj w Królestwie, gdy we wierszach pisać nie było wolno. I był to 18. marca, kiedy zebrali się mieszczanie lwowscy przed domem Kulczyckiego, mówiono, że się będzie podsywało petycyę. Co to jest nie wiedziano, ale do podpisywania jest każdy skory, naturalnie jeśli nie chodzi o weksel.

I otóż rzeczywiście stanął na balkonie domu Kulczyckiego słynny i nieodżałowany Franciszek Smolka i odczytał petycyę, którą pierwszy podpisał ks. Wierzchlejski, biskup przemyski, ostatni dr. Oswald Menkes, adwokat we Lwowie; między tymi, którzy podpisali, byli także Abraham Kohn i Rachmiel Mises.

A czy wiecie państwo, że punkt dziewiąty tej petycyi, która wyszła z łona polskiej demokracyi, ten pukt dziewiąty miał na myśli i nas żydów. Pozwolę sobie z niemieckiego tekstu tej petycyi umieszczonej w *Wiener Zeitung* z r. 1848, ten punkt przeczytać:

„Die Gleichstellung aller Volksklassen und Glaubensbekenntnisse vor dem Gesetze ist ein Prinzip, das sich bereits im ganzen civilisierten Europa Bahn gebrochen. Wahre Vaterlandsliebe kann nur da allgemein herrschen, wo das Vaterland alle seine Kinder, als gleichberechtigte Bürger anerkennt und mit gleicher Liebe behandelt. Es ist überdies Forderung der Gerechtigkeit, dass, wer alle Bürgerpflichten erfüllt, auch aller Bürgerrechte teilhaft werde. Wir erachten es daher als dringend notwendig, dass alle im Lande bestehenden Volksklassen und Glaubensparteien in gerichtlicher, bürgerlicher und politischer Hinsicht vor dem Gesetze vollkommen gleichgestellt werden. Insbesondere sollen alle Religionsteuern (Licht- und Koscherfleischsteuer) unverzüglich erlassen und alle Beschränkungen der Religion wegen, aufgehoben werden. Die Geistlichkeit beider Ritus, sowie die aller anderen Konfessionen soll sich gleicher Rechte, Privilegien und Würden erfreuen".

Autorem petycyi był Smolka, on też stanął na czele deputacyi. Cesarz pozwolił na utworzenie gwardyi narodowej we Lwowie; wolno było tworzyć gwardyę narodową — był w niej osobny oddział żydowski, którego naczelnikiem był Em. Gall. W bibliotece Ossolińskich znajduje się imienny spis uczestników gwardyi, w którym znajdujemy ogromną ilość żydów. Gwardya podlegała „Radzie narodowej", złożonej z reprezentantów wszystkich stanów; z żydów weszli w jej skład: Oswald Menkes, adwokat i Abraham Mieses, bankier.

Tymczasem zaczęły sie wybory do parlamentu wiedeńskiego. Z żydów weszli do niego z Brodów Izak Noa Manheimer, rabin we Wiedniu, z Krakowa B. Meizels, późniejszy powstaniec z 1863 roku, ze Stanisławowa Abraham Halpern, który się jednak we Wiedniu nie zjawił. Jeszcze dwóch żydów było w ówczesnym parlamencie: I. Goldmark, ojciec kompozytora Goldmarka, którego operę „Królowa Saby" właśnie wystawia teatr lwowski, i dr. Adolf Fischhof.

Na dniu 5. sierpnia roztrząsano w parlamencie sprawę żydowską i jednomyślną prawie uchwałą zniesiono wówczas wszystkie prawne granice, które oddzielały nas od reszty społeczeństwa, zniesiono wszystkie prawa wyjątkowe. Dziękowały za to serdecznie Fr. Smolce gminy w Żółkwi, Brodach, Tyśmienicy.

Dane odnośne są w książce Widmana: „Fr. Smolka, jego życie, a zawód publiczny".

Lecz wiosna narodów nie długo trwać miała. Węgrzy za daleko posunęli się w zapale wolnościowym, we Włoszech wybuchł bunt pod wodzą Manina, w Czechach odbywał się kongres słowiański, we Wiedniu gwardya nie pozwoliła wyruszyć armii na Węgry — rewolucya wybuchła na wszystkich krańcach. Armia musiała Wiedeń zdobywać — parlament przeniesiono do Kromieryża, we Lwowie Hamerstein 2 listopada kartaczami strzaskał wieżę ratuszową, armia Radetzky'ego wyruszyła na Włochy — gorzały miasta i umysły. Wśród tego wielkiego chaosu cesarz Ferdynand wkłada koronę na głowę młodziutkiego Franciszka Józefa I. I to, czego nie mógł dokonać stary władca, tego dokonał — w długim wprawdzie przeciągu czasu — młody cesarz.

Franciszek Józef I. był wychowany przez biskupa Rauschera i hr. Bombelesa i przez cały szereg osób z kamaryli dworskiej, które też starały się wszczepić weń wskazówki i zasady Metternichowskie: że wolność, to kwiat, który należy pielęgnować w piwnicy — Smolkę przedstawiono Monarsze, jako najgorszego szubrawca i rewolucyonistę, który powinien siedzieć w kryminale. Gdy po raz pierwszy 6. grudnia spotkał się Najj. Pan ze Smolką, prowadzącym deputacyę parlamentu, młody monarcha jak najprędzej zakończył audyencyę. I rzeczywiście, klika dworska opanowała młodego władcę, który otoczył się takimi ludźmi, jak generał Windischgraetz i minister Szwarcenberg. Parlament istniał w Kromieryżu, jak długo było powstanie na Węgrzech, gdy Görgöj kapitulował pod Vilagos, a Klapka oddał Komarno, chwile par-

---

wygodnie chorego, który też przeleżał w chacie dłuższy czas, a poczciwa chłopka pielęgnowała go troskliwie i karmiła tem wszystkiem, co żydowi „wolno" spożywać w domu chrześcijańskim.

Tymczasem żona i dzieci nadaremnie oczekiwały powrotu męża i ojca, w mieście zaś ludzie zaczęli już mówić o tem, że handlarz chyba już nie żyje, że zapewne zmarzł w polu albo wilki go rozszarpały i że przed Wielkanocą, gdy śnieg topnieć będzie, znajdą jego ciało lub też kości... Tak mijały dnie a żyd wciąż przebywał w domu chłopki, bo jakkolwiek już dawno wrócił był do zdrowia, jednakże tak się jakoś przyzwyczaili wzajem do siebie, że handlarz skądinąd zaczął zapominać o powrocie do domu...

Pewnego wieczora chłopka siedziała, jak zwykle, na długiej ławce przymocowanej do ściany i przędła len z kądzieli przy świetle gorejącego przy świetle łuczywa. Głęboka cisza zaległa chatę, a na szybach okienka zakwitły lśniące paprocie i kwiaty grubego szronu. Żyd niedomagając jeszcze, leżał zadumany na swojem posłaniu przy piecu. Lecz gdy przebudzony brzęczeniem kołowrotka rzucił przypadkiem okiem na zamarznięte okienko, zimny dreszcz przebiegł po jego ciele i głośne westchnienie wydarło mu się z piersi. „O Boże! — myślał — gdyby nie ta dobra kobieta, to bym chyba spał teraz wiecznym snem pod śniegiem"...

Chłopka podniosła nań oczy. Na widok zgnębienia malującego się na wychudłej jego twarzy zdjęła ją litość i tkliwie zapytała go:

— Co wam jest, kochany panie starozakonny? Dlaczego wzdychacie?

— Ach! — odrzekł handlarz — jakże mogę nie być smutnym, kiedy życie moje jest pełne zgryzot i trosk.

— Ale wyście taki młody jeszcze — pocieszała go gorliwie — jakżeż można tak rozpaczać! Powiedzcie mi, czego wam brak, może potrafię wam pomódz.

— Od was niczego nie żądam — odparł żyd wzruszony. — I tak nigdy nie będę w stanie wywdzięczyć się wam za wszystko, coście dla mnie uczynili.

— Oh nie, kochany panie starozakonny — rzekła chłopka serdecznie — przecież jeszczem nic dla was nie zrobiła... Jeśli u was w domu taka bieda, to zostańcie u mnie... Tu wam niczego brakować będzie... Bogu dzięki mam chałupę, spiżarnię zasobną, stodoły, ogród, bydlątek kilkoro... Jeno gospodarza brak... A jeżeli zechcecie — dodała po cichu — wy możecie stać się panem tego wszystkiego.

Usłyszawszy te słowa, żyd zarumienił się i spuścił oczy. Młoda kobieta objęła go ciepłem wejrzeniem swych pięknych oczu, niby siostra jedynego brata... I milcząca wstała z ławki, wzięła żyda za rękę i zajrzała mu w oczy, jakby chciała go pytać: „Dlaczego się wahasz, drogi?"... Ale czując, że dłoń jego drży, zostawiła go na razie w spokoju, bo miała dobre serce i nie chciała go więcej martwić. I zgasiwszy łuczywo, położyła się spać.

Biedny żyd przez całą noc nie zmrużył oka, przez całą noc modlił się gorąco do Boga, aby mu pomógł w tej pokusie. ...Ale party niezwyciężoną jakąś siłą rzucił raz nad ranem spojrzeniem na łóżko młodej kobiety. W świetle czerwonawego płomyka lampki, wiszącej przed obrazem świętym, ujrzał miłą jej twarz i ramiona, w głowie jego powstał zamęt i uległszy pokusie, zapomniał biedak o modlitwie.

Nazajutrz rano, jak tylko chłopka się przebudziła, żyd oświadczył jej, że chętnie u niej pozostanie, że gotów do wszystkiego... A gdy przed Wielkanocą przyjechał do wsi ksiądz ze święconem, żyd i chłopka zabrali się z nim do miasta, gdzie po krótkim czasie wzięli ślub w kościele...

* * *

Przeszło wiele, wiele lat. „Meches" już zapomniał był, że był niegdyś żydem; schłopiał. Pewnego dnia zaginęła im krowa w lesie, a były handlarz poszedł jej szukać. Był ubrany jak włościanin, w sukmanę i wysokie buty, na głowie miał czworograniastą czapkę, w ręce trzymał bat, a idąc nucił chłopską piosnkę. Nagle zobaczył połę jakby od „kapoty" żydowskiej, wystawającą z pod grubej warstwy mchu. Rozgarnąwszy mech nogą, ujrzał martwego żyda — „trupa obowiązku"![1]) Zdjęty okropnym strachem, przykrył zwłoki mchem i prędko jął uciekać. Lecz zaledwie zrobił kilka kroków, zdawało mu się, że zmarły woła za nim błagalnie: „Nie opuszczaj mnie... zawsześ przecież żydem!"... Nie bacząc jednak na to, biegł dalej a ów głos ściga go, żaląc się coraz natarczywiej:

[1]) Mes micwah. Według przepisów religijnych jest to święty obowiązek każdego żyda czuwać przy opuszczonym trupie, opiekować się nim i starać o pogrzeb.

lamentu w Kromieryżu były policzone — rozpędzono posłów na cztery wiatry, a tych, którzy odważyli się przemawiać bardziej wolnomyślnie, pozamykano.

Ciekawem jest, jak się zmagały dwa prądy na dworze cesarskim: kamaryla z młodym monarchą; ledwie rozpędzono stary parlament, gdy już nadano konstytucyę. W kwietniu 1849 r. przyjmuje cesarz deputacyę żydowskiej gminy wiedeńskiej, i w te do niej odzywa się słowa: „Es gereicht mir zum Vergnügen den Ausdruck des Gefühles treuer Ergebenheit und Anhänglichkeit entgegen zu nehmen, welche sie mir im Namen der israelitischen Gemeinde überbringen. Durch die Gleichberechtigung aller Völker und aller Stämme, welche die von mir verliehene Verfassung zu einem grossen Reiche vereinigt, wird, wie ich fest vertraue, die Wohlfahrt und das Glück des ganzen wie des einzelnen dauernd begründet und einer gedeihlichen Entwickelung zugeführt werden". Lecz wpływy Leona Thuna i Al. Bacha i innych, silniejsze były, aniżeli wola młodego monarchy, a gdy w r. 1851 Napoleon III. dokonał zamachu stanu i u nas — zniesiono konstytucyę, a rząd zabrał się do stosowania środków reakcyi. Zastanawiano się nad tem, czy te prawa, które raz nadał pierwszy parlament, dotyczą żydów, czy żydom wogóle powinno się dać jakieś prawa. Tu znów rząd traci glowę, wydaje najsprzeczniejsze zarządzenie, skierowane jużto przeciw żydom jużto dla nich przychylne. — Reakcya panuje niepodzielnie, na Węgrzech zawisł na drzewie pierwszy minister węgierski Batyany, srożył się tu Heinau, kat Węgier — zapełniły się więzienia a w ślad za tem znów uciskano żydów, nie wpuszczano do urzędów — w Wiedniu przeforsowano jakiegoś tam telegrafistę, ale to z kolosalnemi trudnościami.

Tymczasem reakcya dochodzi do zenitu, gdy w r. 1855 hr. Thun zawiera konkordat z Rzymem, mocą którego w ciągu jednego roku na ogólną liczbę 252 gimnazyów 181 dostaje księży — dyrektorów.

I znów rozruchy antyżydowskie na Węgrzech i Czechach.

Ten sam biskup Wierzchlejski, który pierwszy podpisał petycyę o równouprawnienie żydów, wydaje orędzie, że pod klątwą nie wolno chrześcijanom służyć u żydów, i że należy z żydami wszelki zerwać kontakt.

To samo, co się ujawniło na zewnątrz, to samo dało się odczuć i wewnątrz. We Lwowie wszczął się od r. 1840 ruch postępowy. — Nowy kahał zatwierdzony przez rząd, otworzył szkołę ludową, zakład sierót, wybudował świątynię żydowską i sprowadził dyrektora i kaznodzieję Abrahama Kohna. — Lecz gdy wolność i postęp legły w gruzach, wówczas padła głowa Abrahama Kohna, którego otruto, bo w nim widziano szermierza wolności. I był czas, kiedy w r. 1856 rabin postępowy Dr. Schwabacher, nic nie znaczył wobec przemożnego rabina konserwatywnego Józefa Saula Natansohna, kiedy gmina bolechowska nadarmo starała się o otwarcie szkoły tak zw. mondszajnowskiej. 9 lat leżało podanie w namiestnictwie, a ono nie chciało zezwolić na otwarcie tej szkoły. Natomiast ortodoksyjne seminaryum w Preszburgu otrzymało prawo publiczności, a we Wiedniu noszono się z myślą wprowadzenia kary policyjnej na wszystkich żydów, którzy publicznie przekraczali święto soboty.

Tego rodzaju reakcya wywołuje nowych mężów. Jozue H. Schorr, w czasopiśmie *Hacholec* w strasznej satyrze smagał ortodoksów, a pismo *Der jüdische Kikiriki* we Lwowie wychodzące, pod redakcyą Abrahama Mendla Mohra, kpi z tych ludzi ciemności, którzy byli u steru.

Nieszczęścia Austryi z r. 1859 wywołują napowrót żądania wolności, a nieszczęście z r. 1866 ustala wiarę i przekonanie, że tylko wolność narodów i wolność wyznań skupionych razem i użytych dla celów państwowych, może państwo austryackie postawić na innej stopie.

Zaczyna się walka konstytucyjna, zaczęta przez Gołuchowskiego, kontynuowana przez Schmerlinga i Belcredi'ego, a skończona przez ministra Beusta.

W międzyczasie sprawa równouprawnienia żydów poszła o krok naprzód. Ustawa przemysłowa z r. 1853, rozwiązująca cechy, umożliwia żydom wykonywanie rzemiosł, rok 1860 przynosi im wolność osiedlania się we wszystkich miastach monarchii (Wadowice, Sącz i t. p.), ograniczono atoli dekretem z dnia 18. lutego 1860 r. zdolność prawną żydów do zakupywania dóbr ziemskich, tylko na tych, którzy mają ukończoną niższą szkołę średnią.

Również w prasie wre walka o emancypacyę żydów. Poczęło się w r. 1859 w Warszawie, od sprawy ż Leszniowskim, a odbiło się głośnem echem w *Czasie* krakowskim i *Dzienniku Poznańskim*. Zabrał głos w tej sprawie Joachim Lelewel i w *Przeglądzie Emigracyjnym* (listopad 1859) napisał apologię żydowstwa. W Wiedniu napada na nas Cholewa-Pawlikowski, a we Lwowie ś. p. Henryk Schmitt. Z żydów zabrał w tej sprawie głos znany autor odezwy galicyjskiej z r. 1848 p. Majer Müntz. W Tarnopolu odzywa się już stary Józef Perl (Mgale Tmirin), a z Warszawy Jakób Tugendhold.

Do sejmu galicyjskiego w r. 1861 wybrano we Lwowie Markusa Dubsa, z Brodów Majera Kallira, a z Krakowa dra Samuelsohna, ze sejmu niższej Austryi dostali się do parlamentu żydzi: Kuranda i Winterstein, do Izby panów powołał cesarz barona Anselma Rotschilda.

W roku 1866 zatwierdził sejm galicyjski „Statut miasta Lwowa" ze znaną klauzulą o 20 żydach. Kahał lwowski wniósł protest do ministra Belcredi'ego, który dotychczas nie odniósł skutku.

„Nie opuszczaj mnie, nie opuszczaj mnie! Żona moja zostanie się aguną...[1]) a ja jestem mes micwah!"...

„Meches" cały się wstrzął, wrócił się i usiadł przy zmarłym, aby przy nim czuwać. Tak siedział dłuższy czas sam jeden z trupem w pustym lesie, zgnębiony, pogrążony w posępnych rozmyślaniach. Serce mu się roztkliwiło, wielka tęsknota nim owładnęła a zdjęty głuchym jakimś lękiem przypomniał sobie odrazu rzewną melodyę litanii o „trzynastu łaskach Bożych"...

— Mocny, straszliwy, wielki Boże! — zaczyna szeptać słowa modlitwy hebrajskiej... a tu słyszy znienacka skrzypienie wozu. Przejeżdżał bowiem wtedy żyd-smolarz ze rzezakiem, który miał dokonać obrządku obrzezania na nowo narodzonym synku smolarza, mieszkającego niedaleko w lesie. Usłyszawszy w dali żałosną melodyę żydowską, zboczyli zaciekawieni z drogi, a zoczywszy zwłoki żyda, złożyli je skwapliwie na wozie, chłopa zaś, którego nie poznali, zapytali wielce zdziwieni, skądże on wie, że mes micwah nie wolno opuścić. Atoli „Meches" nic nie odpowiedział, odwracając się od nich ze łzami w oczach. Smolarz i rzezak nawrócili wnet do miasta, aby pochować zmarłego, były handlarz zaś wrócił do domu, zdjął krzyżyk z szyi i schował go do skrzyni...

Ale od tego zdarzenia „Meches" nie zaznał już spokoju, ciągle był wzburzony, znękany, zwłaszcza w piątek przed wieczorem w porze „przywitania soboty" przesiadywał przed chatą zadumany... Nieraz udaje się ukradkiem, aby żona się nie dowiedziała, do pobliskiego lasu, a zatrzymując się o kilkadziesiąt kroków przed domkiem smolarza, siada na murawie i milczkiem i z bólem serca przypatruje się okienku, przez które widzi żarzące się świece na przykrytym białym obrusem stole, a około tegoż odświętnie ubranego smolarza z żoną i dziećmi o promieniejących błogością twarzach, śpiewających hymny sobotnie i chwalących Boga... Przez cały następny dzień sobotni odszczepieniec leżał wtedy samotnie w ogrodzie za piwnicą, odpoczywając... Niekiedy, gdy się udał do lasu po furę drzewa, opanowuje go straszny niepokój i rozdzierający ból, i rzucając siekierą siada na mchu pod drzewem i zaczyna recytować psalmy płaczliwym głosem, a nieraz zapomina się i modli do późnego wieczora... Wówczas narębie szybko drewna, z którem spieszy do domu, aby żona nic nie miarkowała...

Pewnego pięknego dnia jesiennego, po żniwie i powtórnej kośbie, były handlarz wiózł razem z innymi chłopami siano do miasta. Przybywszy do celu, zastał i rynek i przyległe uliczki zupełnie puste. Jakoś nie widać żywej duszy, sklepiki i bramy domów — pozamykane, „bazar" i stragany — opustoszałe, całe miasteczko jakby wymarło. Jeno ze strony bóżnicy dolatują odgłosy wielkiego, potężnego szumu.. „Meches" zwrócił się w tę stronę, a przez otwarte podwoje świątyni widział moc żarzących się gromnic, a żydzi otuleni w tałesy i koszule śmiertelne kiwają się i modlą z zapałem, a kilka żydówek w bieli, które zapewne pielęgnowanie chorych lub karmienie niemowląt zatrzymało w domu, spieszy po wązkich schodkach do górnego oddziału dla kobiet. Nagle wybucha z bóżnicy silniejszy jeszcze szum; burza żałosnych głosów z tysiąca ust zrywa się ku niebu... „Meches" trzęsie się jak osika, ogarnęła go straszliwość Dnia Odpuszczenia!... Ucieka zapamiętale i z wielkim płaczem rzuca się na ziemię pod wóz z sianem. Parobcy pytają go, czy mają wracać do wsi, ale on nic nie słyszy i milczy. Tamci myślą, że oszalał i udają się do piekarza, ruszając ramionami i zostawiając gospodarza na miejscu. Tymczasem płacz i krzyk w bóżnicy wzmagają się, a lament rozlega się po całym rynku. Ale gdy zabrzmiały pierwsze słowa liturgii „Nsane tokef"[1]), człowiek leżący pod wozem skurczył się, dreszcze wstrząsnęły nim jak w febrze a z oczu jego trysnęły gorące łzy. Drżącym a śpiewnym głosem zaczął wtórować modlącym się w bóżnicy zwroty „Nsane tokef"...

Cały dzień leżał tak samotny pod wozem, twarzą obrócony ku Niebu, rosząc kamienie łzami swemi. A gdy przed zachodem słońca rozpoczęli w bóżnicy modlitwę N'ylah)[2], odszczepieniec porwał się ze strasznym krzykiem, rzucił się ku świątyni, przestąpił próg i słaniając się zawołał:

— Żydzi litościwi, synowie litościwych! ja chcę wrócić, pokutować!...

I zanim jeszcze pobożni zdążyli przyjść mu z pomocą, pokutnik wyzionął ducha...

Tłóm. z hebrajskiego *B. Ecner.*

[1]) Kobieta nie mogąca powtórnie wyjść za mąż dla braku naocznego świadka, który był obecny przy pogrzebie pierwszego jej męża.

[1]) Barwny opis sądu w niebie podczas świąt Nowego Roku i Dnia Odpuszczenia.

[2]) Nabożeństwo „zamykające" całodzienne modły i post Jom-Kippuru.

I na r. 1867 przypada nadanie konstytucyi, a wiecie szanowni słuchacze, jak się Cesarz z tego cieszył? Kiedy Mu Franciszek Deack doniósł, że w lutym r. 1866 przyszło do skutku uchwalenie praw konstytucyjnych dla żydów, wtedy Cesarz pismem z dnia 3. marca 1866 odpowiedział Deackowi, że cieszy Go bardzo, iż Węgrzy stanęli na tak wolnościowym stanowisku, iż wybrali za wytyczną, równość wszystkich narodów, równość wszystkich wyznań.

Rok 1867 przyniósł nam żydom równouprawnienie. Wszyscy obywatele są równi wobec prawa, wszystkim wolno się starać o urzędy, przesiedlać się itp. Złamane jest ghetto, dziś nie jeden Salomon Goldbaum ma sklep w Rynku, dziś jeśli już nie za dużo siedzi obok siebie konkurentów, już niejeden żyd jest telegrafistą, ale masa naszych braci zapełnia urzędy. A choć pewne urzędy i pewne dykasterye są po dzień dzisiejszy dla naszych braci zamknięte, spodziewamy się, że i one otworzą dla nich wrota i one pozwolą nam na wykazanie, że i my możemy być dobrymi obywatelami i dobrymi urzędnikami.

A jak myśmy z tej wolności skorzystali, jak skorzystaliśmy z postępu, niechaj wskaże ten fakt, że kiedy, jak powiedziałem w latach 30-tych było w szkołach ludowych około 408 żydów, to statystyka z r. 1900 wskazuje, że w szkołach ludowych jest 90.000 dzieci żydowskich, a statystyka z roku 1907 wskazuje zwyżkę o 6—7 tysięcy, z 32 gimnazyalistów w r. 1848, mamy teraz 6.150, a na Uniwersytecie mamy do 1000 słuchaczy. Jak umieliśmy skorzystać z tego prawa, świadczy fakt, że profesorem historyi polskiej jest na tutejszym uniwersytecie żyd prof. Szymon Askenazy. Na wszystkich polach żydzi poszli naprzód, wszędzie gdziekolwiek ich tylko wpuszczają, gdzie ich chcą, a nawet gdzie ich nie chcą, tam oni się przemocą wdarli i pracują. Sam ten fakt, że ten wykład odbywa się w języku polskim, powinien świadczyć, jak umieliśmy skorzystać z praw nam nadanych.

* * *

Główną zasługę ma w tem wszystkiem Jubilat dzisiejszy, Najjaśniejszy Pan, główną tutaj odegrał rolę. On był wielkim motorem, który popierał z wysokości Tronu nasze dążenia i nasze prośby.

Najjaśniejszy Pan kończy 60-ty rok Swoich rządów. Niestety! nie jest Mu danem na stare lata widzieć dokoła siebie spokój i zadowolenie. Jak w r. 1848, tak i dziś w r. 1908, dnia 2 grudnia ogłoszono w Pradze stan wyjątkowy, jak w r. 48, tak i dziś na granicy austryackiej stoi nieprzyjaciel i czyha na to, by rozedrzeć Austryę i jak w r. 1848, czarne duchy obsiadły tron, tak też i dziś we Wiedniu ciemne duchy stanęły dokoła Najwyższego miejsca.

Lecz, jako słońce za chmurami, tak też i stary Jubilat, Najjaśniejszy Pan żyje, i jako słońce przez chmury przebłyskuje, tak też i on patrzy na nas, a my radujemy się z Jego życia i zdrowia. I jak pragniemy i prosimy, aby słońce jak najdłużej świeciło, tak też gorąco prosimy Boga o najdłuższe życie dla Wysokiego Jubilata.

1848 — 1908.

(Rzut oka na historyę żydów w Austryi w ciągu ostatnich lat 60-ciu). *)

W pobliżu rezydencyi potężnego arcybiskupa wznosi się zdobny w dwie wieże tum. W zamku arcybiskupa odbył się historyczny akt dnia 2. grudnia pamiętnego roku 1848. Tu oddał syt rządów cesarz Ferdynand zaszczytne brzemię panowania swemu bratankowi Franciszkowi Józefowi. Stąd wyszedł jego pierwszy manifest, zwiastujący donośnemi słowy „odmłodzenie monarchii" „podstawy prawdziwej wolności" „podstawy równouprawnienia wszystkich narodów w państwie i równości wszystkich obywateli państwa wobec prawa". Ojczyzna ma się ostać „w dawnej wielkości ale z odmłodzoną siłą".

A w innym zamku arcybiskupa, w jego letniej rezydencyi w Kromieryżu, obradował w tym samym czasie pierwszy konstytucyjny sejm, otwarty 22. listopada. Z Wiednia przeniósł się do tej cichej miejscowości. Objęcie rządów przez cesarza zakomunikował zastępcom ludu prezydent ministrów, książę Schwarzenberg i wyraził życzenie, by „dzieło zasadnicze jak najprędzej doszło do skutku" licząc, przytem „na rozumną pomoc i patryotyczną gorliwość sejmu".

W gronie 383 członków sejmu znajdowało się 5 posłów żydowskich. Tu należy wymienić przedewszystkiem dra Adolfa Fischhofa, posła 6. okręgu (Wiedeń i Matzleinsdorf), znanego w historyi Austryi autora znakomitego dzieła: „Austrya i rękojmia jej trwałości". Obok niego wymienić wypada dra Józefa Goldmarcka, brata znakomitego kompozytora, posła 10 dzielnicy (Breitenfeld i Schottenfeld). Kupiec Abraham Halpern wybrany był ze Stanisławowa, wielki kaznodzieja wiedeński Izak Noa Mannheimer z Brodów, rabin Baer Meisels z Krakowa. Na tym sejmie była także mowa o emancypacyi żydów; tęsknota za wyzwoleniem z starych, spróchniałych więzów ujawniła się. Późniejszy minister Ziemiałkowski mówił z zapałem o uwolnieniu żydów „by nas jako braci kochać się nauczyli". Ale wszystkie te marzenia pierzchły, gdy 7. marca 1845 rozwiązano sejm „by partyom przewrotowym nie dodać świeżej otuchy do rewolucyjnej działalności". Wprawdzie patent cesarski z 4. marca 1849 postanowił równość wszystkich obywateli państwa wobec prawa, usunął ograniczenia praw politycznych i obywatelskich żydów, ale z coraz gwałtowniejszą siłą wzrastała reakcya. Już w r. 1851 przemocą usunięto ten patent zasadniczy. Pozostało jeszcze żydom prawo wolności osiedlenia, autonomia stowarzyszeń religijnych została zachowaną, ale z rozporządzeniem z dnia 2. października 1853 weszły prowizorycznie w życie wszystkie przepisy, ograniczające zdolność posiadania izraelitów, jakie istniały do 1. stycznia 1848. Mówią, że nie robiono wyjątków z budynkami, które weszły w posiadanie żydów od roku 1848 nawet w tym wypadku, gdy miały przypaść w spuściźnie izraelickim descendentom.

A ciągle wstecz się posuwano. Nadszedł rok konkordatu 1855. Pewien dziennikarz żydowski ówczesny pociesza się nadzieją, że nie wypadnie to tak strasznie dla żydów, gdyż „czasy średniowiecza dawno minęły". Nadzieję swą opierał na ówczesnym ministrze skarbu baronie Brucku, który później tak strasznie skończył. Ten był skłonny do nadania żydom prawa zdolności posiadania. Ale żydzi mieli trochę poczekać. W roku 1859 wypracowali zastępcy izraelickiej gminy wyznaniowej we Wiedniu obszerny memoryał i wręczyli go wszystkim ministrom. Memoryał żądał dla współwyznawców „zupełnej emancypacyi". Współczesny pisarz dodaje do sprawozdania z wręczenia tego memoryału następujące uwagi: „Jeśli obecny minister spraw wewnętrznych, hr. Gołuchowski, jak mówią, rzeczywiście jest wychowankiem szkoły hrabiego Stadiona, to uczyni zadość życzeniom ludności żydowskiej, zastąpionym przez przełożeństwo wiedeńskiej gminy wyznaniowej, mimo swych rzekomych uprzedzeń do żydów. Gdyż hrabia Stadion, który jak wiadomo przez dłuższy czas stał na czele Galicyi, postawił kwestyę szukania wśród licznej ludności żydowskiej żywiołów tworzącego się obywatelstwa w prowincyach polskich, gdzie brak właściwego obywatelstwa..., przeto zupełna emancypacya żydów jest w interesie państwa nie dającą się odrzucić koniecznością". Ten sam hrabia Stadion miał się wyrazić: „Sejm w Kromieryżu nie chciał emancypować żydów, chcemy światu pokazać, że jesteśmy liberalniejsi od sejmu".

Na polach walki we Włoszech runęła reakcya. W roku 1860 usunięto ograniczenia w dopuszczeniu żydów do przemysłu, jak również w sprawie zamieszkiwania. Mogli zatem wszędzie zamieszkiwać, nabywać ruchomości w całej Austryi, wyjąwszy Galicyę i Bukowinę. I znów nadszedł straszny rok wojenny dla Austryi. Na przesiąkłych krwią polach czeskich i morawskich runął reakcyjny system Belcrediego, Austrya powróciła do dualizmu Maryi Teresy, a ugoda z Węgrami z roku 1867 spowodowała zatwierdzenie austryackich ustaw zasadniczych 4. grudnia tegoż roku. Wtedy także ziściły się nadzieje żydów austryackich, dla których szermierze wolności w roku 1848 krew swą ofiarowali. Poszczególne społeczeństwa religijne, zatem i żydzi, otrzymali także prawo samoistnego porządkowania i zarządzania swemi wewnętrznemi sprawami.

Ustawami zasadniczemi państwa poręczona wolność wyznania i sumienia nie mogła dojść do skutku pod panowaniem korkordatu, Ustawy majowe z roku 1868 uznał Pius IX. w swej allokucyi za nieważne. Rezultatem tego było, że istniejący od roku 1855 konkordat został uznany przez rząd w roku 1870 za wygasły.

Nie należy do tego krótkiego poglądu rozpatrywanie wszystkich zmian, jakie dokonały się w Austryi od tego roku. A jak różne spotykamy zjawiska z powodu przybierających coraz większe rozmiary agitacyi nacyonalistycznych w Czechach i Morawach i zmieniających się ustaw wyborczych.

Ustawowo bezsprzecznie usunięto ograniczenia żydów, ale użyczone im na mocy zasadniczych ustaw państwa równouprawnienie nie zostało w praktyce przeprowadzone. Właśnie podczas tzw. liberalnej ery nadano najmniej posad żydowskim urzędnikom i nauczycielom. Dziś otwarcie powiedzieć możemy, że wolnomyślność ówczesnej partyi konstytucyjnej była tylko pseudoliberalizmem, a jej cała działalność miała na sobie fatalne piętno połowiczności. Styczność z ludem owa partya całkiem straciła. Z 16. lutego 1879, kiedy Auersperg i Unger otrzymali dymisyę, Taaffe objął tekę ministra spraw wewnętrznych, a tem samem kierownictwo nowych wyborów, zaś Czesi weszli do parlamentu, poczęła gwałtownie upadać „błogosławiona lewica", a coraz bardziej wznosiło się nowe życie konstytucyjne Austryi, oparte na nacyonalistycznych podstawach.

Ruch narodowościowy w Austryi przyniósł nam, żydom, antysemityzm, uznany równocześnie od roku 1880 oficyalnie w Niemczech. W roku ubiegłym mogliśmy

*) Przekład z *N. N. Zeitung*.

obchodzić 25-letni jubileusz zaprowadzenia tej narośli w Austryi. Smutna data! Cóż to znaczy, że feudalne ministeryum hrabiego Taafego już w roku 1880 przedłożyło Radzie państwa projekt ustawy celem rozdziału wzajemnego, politycznych i kulturalnych praw gmin żydowskich, a tem samem przygotowania gruntu pod ustawę, która dopiero 10 lat później weszła w życie i spowodowała definitywne uregulowanie „zewnętrznych stosunków prawnych izraelickiego społeczeństwa religijnego". Prawa gmin żydowskich zostały tu ustawowo ustanowione, a codziennie niesumienni agitatorzy i ich świta — nazwiska są powszechnie znane — obrażają prawa żydowstwa, zagwarantowane konstytucyą grudniową, których w imię humanitarności żądać są uprawnieni. Dziennikarz żydowski z lat pięćdziesiątych pocieszał się, że średniowiecze przecież minęło. Gdyby ten człowiek był obecny przy rozprawie sądowej w Nyiregyhaza, toby zmienił swoje zdanie.

Wiele pouczającego zawiera historya żydów w Austryi w ubiegłych 60-ciu latach. Lata 1848, 1859, 1867, 1890, 1897, 1907 są pamiętnymi dla żydów Austryi w tym, ze stanowiska historycznego biorąc, krótkim przeciągu czasu.

Spoglądamy z ufnością na tę silną opokę, na której wznosi się tron naszego szlachetnego monarchy. Wokoło niego piętrzyły się wysokie fale zdarzeń. Oby nasz monarcha „syn wolności", jeszcze przez wiele lat patrzał na odmłodzoną, silną Austryę i swej potężnej opieki użyczał także żydowstwu, która, spodziewamy się, z wszystkim swoich walk wyjdzie zwycięsko.

Prof. dr. M. Grünfeld.

Hołd gmin wyznaniowych.

W ubiegły czwartek o godzinie 12 w południe przyjął cesarz hołd, złożony przez deputacyę austryackich gmin wyznaniowo żydowskich. W deputacyi wzięli udział: Dr. Alfred Stern, dr. Gustaw Kohn i nadrabin dr. Maurycy Güdermann z Wiednia, dr. Arnold Rosenbacher z Pragi, dr. Szymon Schaff ze Lwowa, dr. Samuel Tilles z Krakowa, dr. Graf i dr. Brettholz z Tryestu, Bernard Biller z Gracu, dr. Hieronim Fiala z Berna, dr. B. Straucher z Czerniowiec, Benedykt Schwager z Lincu, Wilhelm Dannhauser z Insbrucku i dr. Teodor Sonnenschein z Opawy.

Adres hołdowniczy podpisało 450 gmin wyznaniowych. Znajduje się we wspaniałej kasecie, a treść jej następujaca:

„Wasza Cesarsko-Królewska Apostolska Mość!

Najłaskawszy Cesarzu i Panie!

Do radośnego okrzyku z piersi tysięcy, z piersi milionów, jaki dziś w uroczystym, pamiętnym dniu jubileuszowym rządów Waszej Mości rozbrzmiewa po szerokich niwach naszej Ojczyzny, przyłączamy się i my także z głębi serca, z głębi naszej duszy, my, izraeliccy poddani Waszej Mości, którzy reprezentujemy izraelickie gminy wyznaniowe Austryi, a na czele wszystkich izraelicka gmina wyznaniowa we Wiedniu.

Kiedy przed sześciu dziesięcioleciami Wasza Mość wstąpiła na pełen sławy tron Swych Wysokich Przodków, to — a była to Waszej Wysokości pierwsza czynność panującego — Wasza Mość zwolniła miliony Swych poddanych od niewolniczych pęt.

Wasza Mość udzieliła cennego dobra równego prawa — odpowiednio do równości obowiązku — wszystkim Swoim poddanym, nie wyłączając — jak to bywało w ponurych, przeszłych czasach — naszych współwyznawców.

Potężne słowo cesarskie — wspaniała i zaszczytna karta w historyi rządów Waszej Mości, w historyi Austryi — usunęła przymus wyznania i sumienia, który ciężył na umysłach naszych przodków i krzyżował pod każdym względem ich drogę życiową.

Dzięki, najserdeczniejsze dzięki przeto naszemu wzniosłemu Monarsze, dobrotliwemu Ojcu wszystkich swoich ludów, naszemu Cesarzowi Franciszkowi Józefowi Sprawiedliwemu, dzięki, które spełniamy, oddając z radością, na równi z innymi synami kraju, krew i życie za naszego Cesarza, za naszą Ojczyznę.

A dziś z gorącą prośbą zwracamy się do Boga. Oby Opatrzność Boska przedłużyła życie naszego Cesarza w pełni sił i zdrowia, w szczęściu i pokoju, do ostatecznego kresu pożycia ludzkiego. A wśród uroczystej ciszy przysłuchujemy się błogosławieństwu kapłańskiemu, które bywa wypowiadane ponad namaszczoną głową naszego Pana we wszystkich domach modlitwy Austryi i daleko po za jej granicami.

Boże, błogosław Mu, strzeż Go i bądź Mu łaskaw; zwróć Swe oblicze ku Niemu i udziel Mu pokoju!

Sława, szczęście, błogosławieństwo naszemu szlachetnemu, mądremu, sprawiedliwemu Monarsze, naszemu cesarzowi Franciszkowi Józefowi pierwszemu!"

Deputacyę przyjął Cesarz na uroczystej audyencyi w tajnej sali radnej. Po udzieleniu błogosławieństwa przez rabina Güdemanna, przemówił przewodniczący wiedeńskiej gminy wyznaniowej, dr. Alfred Stern:

„Wasza Cesarsko-Królewska Apostolska Mość!

Najłaskawszy Cesarzu i Panie!

Do głębi wzruszeni zjawiają się reprezentanci izraelickich gmin wyznaniowych Austryi przed uświęconem obliczem Waszej Mości, by w imieniu całego żydowstwa Austryi, w imieniu 1·25 milionów wyznawców wiary mojżeszowej złożyć pokornie Waszej Mości z okazyi jubileuszu wysokich rządów najszczersze, najserdeczniejsze życzenia.

Wasza Mość raczyła od początku Swego Najwyższego panowania zasadę równego prawa, odpowiednio do równości obowiązku udzieloną wszystkim Swoim poddanym, odnieść konsekwentnie i do nas. Z głębi naszej duszy wypowiadamy dzięki, najpokorniejsze, gorące dzięki, a dajemy temu wyraz w adresie hołdowniczym, podpisanym przez 450 gmin wyznaniowych, który przedkładamy Waszej Mości z najpokorniejszą prośbą o Najłaskawsze przyjęcie. W pamiętnym dniu jubileuszowym wstąpienia na tron Najjaśniejszego Pana urządzimy my, żydzi, w tysiącach izraelickich domach modlitwy, uroczyste nabożeństwa, by podziękować Boskiej Opatrzności, która nam dała władcę, pełnego mądrości, łagodności i sprawiedliwości — i prosić:

Oby Bóg chronił, oby Bóg wspierał, oby Bóg błogosławił Najjaśniejszemu Panu, naszemu kochanemu Cesarzowi, Franciszkowi Józefowi I."

Na to odpowiedział cesarz:

„Za hołd izraelickich gmin wyznaniowych składam Panu Moje najgoretsze podziękowanie.

Ludność izraelicka okazywała zawsze wierność państwu i ustawom, ofiarność dla Mego Domu i przywiązanie do Mej Osoby; cenię też jej zmysł familijny i jej radość z świadczenia dobrego. Zapewniam Pana, iż Jego życzenia sprawiły mi radość i że Pan i Pańscy współwyznawcy mogą być pewni Mej cesarskiej opieki."

Po krótkiem cercle usunął się cesarz do swoich apartamentów prywatnych.

Kaseta przedstawia się następująco: Do prostokątnego cokołu z drzewa hebanowego, długiego na 30 cm., opierającego się na sześciu srebrnych nóżkach, przymocowana jest silna srebrna płyta. Na jej czterech końcach wznoszą się na bogato cyzelowanych, srebrnych podstawkach cztery polerowane słupki z specyalnie wybranego, niebiesko się mieniącego labradoru i dźwigają kasetę, w której znajduje się właściwy adres. Cztery ściany wysokiej na 8 cm. kasety wyłożone są płytami z labradoru i udekorowane symbolicznemi emblemami w bogatej srebrnej aplikacyi. Nakrywka kasety sporządzona jest z pełnego srebra i ozdobiona na brzegach motywami i wysadzana niebieskimi kamieniami. W środku nakrywki stanowi przełamana, bogato ozdobiona tarcza Dawida zamknięcie. Wewnątrz kasety, częścią złoconej, częścią ciężkim, białym jedwabiem obitej, znajdują się cztery półki, gdzie na 434 misternie obrębionych kartkach umieszczone są podpisy przełożeństw wszystkich żydowskich gmin wyznaniowych monarchii. Właściwy to adres hołdowniczy, ułożony przez prezesa wiedeńskiej gminy wyznaniowej, dr. A. Sterna, wykonany jest pięknem pismem kaligraficznem na trzech arkuszach pergamentowych, bogato wyposażonych alegoryzmem i ornamentalnem malowidłem. Projekt kasety pochodzi od architekty Emeryka Spielmanna i dr. A. Fellera; wykonanie kasety oddano firmie Alois Kohn we Wiedniu. Malowidło i kaligrafię zaprojektował i wykonał malarz Dawid Markus.

Duma wobec kwestyi żydowskiej.

Jesienna sesya Dumy — pisze *Izraelita* — zaczęła się i choć dotychczas posiedzenia jej pochłaniają wyłącznie debaty nad kwestyą agrarną, możemy jednak być pewni, że w krótkim już czasie przedstawicielstwo rosyjskie będzie obradowało nad kwestyą żydowską.

Oczywiście rząd sprawy tej poruszać nie będzie; wyszczególniony w liście premiera do prezesa Dumy program zawiera liczne projekta, mniejszej lub więk-

szej wagi, natomiast o kwestyi żydowskiej nie wspomina. Widocznie p. Stołypin wraz z wolterowskim Panglossem uważa, że *tout est pour le mieux dans le mellieur des mondes*.

Jednakże debata nad położeniem prawnem żydów uniknąć się nie da. W odpowiedzi na program ministeryum frakcya parlamentarna kadetów złożyła prezydyum Dumy szereg projektów, dotyczących zasadniczych podstaw konstytucyjnego państwa, a w ich liczbie — projekt prawa o wolności religijnej. Projekt ten przewiduje między innemi zniesienie wszelkich zakazów i ograniczeń, stosowanych względem innowierców, a więc całego prawodawstwa o żydach.

Jakiem będzie stanowisko rządu wobec tego projektu — przewidzieć łatwo, tembardziej, że już w epoce istnienia drugiej Dumy, rząd wypowiedział swój pogląd w tym względzie.

Na tym więc terenie rozegra się zapewne i obecnie walka między frakcyami postępowemi a rządem. Wynik jej nie ulega dla nas wątpliwości, gdyż — cokolwiek powiedziałby poseł Nisselowicz — centrum Dumy stanowczo nie narazi się na zatarg z ministeryum dla sprawy tak „błahej“, jak sprawa żydów.

Rząd zaś w kwestyi żydowskiej jest stanowczy i konsekwentny. Mogliśmy stwierdzić to raz jeszcze z okazyi jego wystąpienia w komisyi wyznaniowej. W komisyi tej opracowano projekt prawa, w myśl którego obywatelom państwa wolno przechodzić z wyznań niechrześcijańskich na chrześcijańskie i przeciwnie. Ale przedstawiciel Synodu oparł się temu i zażądał prerogatyw dla wyznań chrześcijańskich w ogóle, a dla prawosławnego w szczególe. Oczywiście kwestya ta praktycznego znaczenia dla nas nie posiada, gdyż położenie prawne żydów w państwie rosyjskiym wyklucza u nas możliwość prozelityzmu, ma więc ona tylko znaczenie zasadnicze i postawa rządu świadczy, że nietylko w praktyce, lecz i zasadniczo pragnie on zachować w całej mocy dotychczasowe prawodawstwo o żydach.

Na zaznaczenie zasługuje fakt, że poseł Nisselowicz, wbrew zapowiedziom, nie złożył Dumie żadnego projektu w sprawie żydowskiej. Czy w ostatniej chwili uznał on obecny moment za nieodpowiedni do podobnych wystąpień, czy też sądzi, że wobec złożenia przez kadetów omówionego wyżej projektu wystąpienie jego byłoby zbytecznem — nie wiemy; dość, że żadnego projektu nie złożył ani on, ani drugi przedstawiciel żydów, poseł Friedmann.

Nisselowicz wniósł jedynie interpelacyę w kwestyi wiadomej uchwały ministeryum, ograniczającej żydom dostęp do wyższych uczelni. O interpelacyi tej wspominaliśmy już na tem miejscu, zauważymy więc tylko, że posiada ona donioślejsze znaczenie, niż to się zdawać mogło. Idzie mianowicie o to, że uchwała rady ministrów została wprowadzona w czasie dumskiego *interregnum*, a w myśl § 87. praw zasadniczych uchwalone w tej drodze prawa tracą swą moc w dwa miesiące po otwarciu sesyi Dumy. Tymczasem rząd nadał owej uchwale znaczenie nie przepisu tymczasowego, lecz moc obowiązującego prawa.

W tych warunkach interpelacya posła Nisselowicza, popieranego przez frakcyę kadetów, dotyczyć będzie nietylko kwestyi ograniczenia praw żydów, lecz przeważnie kwestyi rozszerzenia przez ministeryum swej kompetencyi.

Idzie więc tu już nie o prawa żydów, lecz o elementarne gwarancye konstytucyjne, a wobec tego można spodziewać się, że nawet centrum Dumy okaże się bardziej stanowczem, niż dotychczas. *Civis.*

KORESPONDENCYE.

Wiedeń.

(Tow. dla wspierania akad. żyd. z Galicyi).

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Na IV. zwycz. walnem zgromadzeniu Towarzystwa dla wspierania akademików żydowskich z Galicyi we Wiedniu został wybrany następujący wydział na rok 1898/9: M. Stöckel przewodniczący, S. Nussbaum I. zastęp. przewodn., R. Besen II. zastęp. przewodn., S. Bonat I. sekretarka, Ch. Bring II. sekretarz, J. Mehlmann I. kasyer, D. Wistreich II. kasyer, A. Karp bibliotekarka, Sz. Horowitz lekcyonaryusz.

Wiedeń.

(Fiasko syonistów).

Nauczkę co się zowie dostali syoniści podczas ostatnich wyborów do tutejszej Rady wyznaniowej. Sprawa jest wprawdzie lokalnego znaczenia — jednakowoż znamiona jej są tak charakterystyczne, iż godzi się poświęcić im nieco uwagi.

Chodziło o zdobycie mandatów do kahału wiedeńskiego, odgrywającego nietylko przez to, iż jest radą wyznaniową stolicy, lecz również przez swą rozległą władzę i atrybucye, wielkie znaczenie. Celem zdobycia tej ważnej placówki zorganizował się przed dwoma laty i ostatnio komitet opozycyjny syoński. I rzecz charakterystyczna: kiedy przed dwoma laty lista oficyalna zdobyła zaledwo 56 prc. głosów, zaś lista syońska 42 prc. — to podczas ostatnich wyborów, przed tygodniem odbytych, liczba oficyalna uzyskała 77 prc. głosów, zaś syoniści zaledwo 22 prc. Ilość zatem głosów, oddanych na kandydatów syońskich opadła z 41 na 22 prc. I nietylko to: lista opozycyjna zawierała 7 syonistów i 2 niesyońskich opozycyonistów. Otóż ci ostatni uzyskali więcej głosów niż syoniści. Prezez dystryktownego komitetu syońskiego, niejaki Markus, otrzymał najmniejszą liczbę głosów.

Swiadczą te cyfry wymownie, w jakim upadku idea syońska znajduje się na gruncie wiedeńskim, tej ongi za życia Herzla centrali całego ruchu.

Wiedeńscy żydzi przejrzeli i poznali się na walorach syońskich. Krzykactwo „prowodyrów“ i brutalna zuchwałość młodzików, naśladujących prusackich burszów, odsunęły z szeregów partyi nietylko poważniej myślących dawniejszych zwolenników, lecz również i szerokie masy. *Sic itur ad...*

Stanisławów.

(Wybory do Rady miejskiej).

W ciągu ostatniego tygodnia odbyły się w mieście naszem wybory do Rady miejskiej. W skład nowo wybranej Rady wchodzą obecnie następujący żydzi:

Radni z II. koła: Herman Adlersberg, dr. Leon Boral, Herzel Boral, Adolf Byk, Juliusz Kiesler, Wolf Fischler, Ozyasz Blumenfeld, dr. Salamon Gelehrter, Izak Majer Horowitz, Joachim Lajb Lamm, Szulim Sussmann, Leon Weingarten.

Radni z III. koła: Kasiel Kiesler, dr. Artur Nimhim, dr. Eliasz Fischler, Mojżesz Markus Maurüber, Josel Selig Rubinstein, Eisig Weidenfeld.

Tarnopol.

(„Nadzieja“).

W mieście naszem istnieje grupa towarzystwa „Nadzieja“, mającego na celu udzielanie pomocy materyalnej ubogiej młodzieży żydowskiej, zagrożonej gruźlicą.

Z obszernego sprawozdania za rok 1898 dowiadujemy się, że grupa tarnopolska liczyła zaledwie 50 członków, z których tylko 30 uiściło drobną wkładkę 2 koron rocznie i że mimo tak słabego poparcia ze strony społeczeństwa, towarzystwo to dzięki niestrudzonej i owocnej pracy p. Henryki Parnassowej potrafiło zebrać 200 kor.

Mimo tak skromnych funduszów wysłano 3 uczniów tarnopolskich na 6 tygodniowy pobyt do Szczawnicy, gdzie wrócili do zdrowia.

Onegdaj odbyło się walne zgromadzenie tego towarzystwa i wybrani zostali jednogłośnie p. Henryka Parnassowa prezesowa, prof. J. Mosler zast. przew., dr. Zygmunt Weisberg, skarbnik, kand. praw Marek Löwenherz sekretarz, członkowie Wydziału: p. mecenasowa Horowitzowa, p. Markheimowa, profesorowa Grossowa, dr. Teuwin, Maurycy Sommerstein, pna Jadwiga Parnassówna.

Żółkiew.

(W rocznicę powstania listopadowego).

Dnia 29. listopada b. r. celem uczczenia 78. rocznicy powstania wygłosił w tutejszej Czytelni T. S. L. im. Bernarda Goldmana dr. Alfred Kohl ze Lwowa odczyt o powstaniu listopadowem.

Przedewszystkiem omówił prelegent znaczenie ideowe tego boju wolnościowego Polski porozbiorowej, zrywającej się do nowego życia pod sztandarem zjednoczenia się wszystkich warstw społecznych i wszystkich wyznań.

Udział żydów w ruchach powstańczych, a w szczególności w powstaniu listopadowem nie da się stwierdzić z matematyczną dokładnością; nie było bowiem naówczas legionów specyalnie żydowskich, jak to miało miejsce w powstaniu Kościuszkowskiem.

Łączność zaś owa Polaków bez różnicy wyznania wiary, jakkolwiek wpłynąć może ujemnie na ścisłość historyczną, to jednak oznacza doniosły postęp na polu zbratania wszystkich warstw narodu, ożywionych jedną myślą i wspólnym ideałem miłości Ojczyzny.

W dalszym ciągu odczytu sięgnął prelegent myślą wstecz do czasów Kościuszkowskich i zarysowującej się na tem tle postaci żyda Berka Joselowicza, pułkownika wojsk polskich, który z synem Józefem na czele legionu żydowskiego walczył do upadłego w obronie Pragi i Warszawy.

Wychodzące wówczas czasopisma, jak „Orzeł Biały“ i „Pogoń“ podają udział żydów, którzy weszli do wojsk polskich, na 2.000. A zasilali żydzi nietylko szeregi powstańcze, płacąc ojczyźnie podatek krwi do prowadzenia kampanii. Świadczy o tem między innemi, poparcie materyalne gminy wyznaniowej żydowskiej w Warszawie.

Powyższy udział żydów w powstaniu listopadowem nasuwa nam refleksye na tle innem. Dziś bowiem stosunki zmieniły się o tyle, że społeczeństwo, które nie wyrzekło się walki o niepodległość, nie walczy o nią orężem. Obecnie znajdujemy się ciągle w stadyum powstańczem, jednakże zmienił się sposób walki, zmieniły się i środki.

Dziś walczymy podnoszeniem nas samych.

Wynik powstania listopadowego, które w ruchach wolnościowych pierwszorzędne zajmuje miejsce pod względem zapału i ukochania sprawy wielkiej, nie umocnił pokładanych w niem nadziei. Jeśli bowiem powstanie pomimo swej mocy duchowej nie powiodło się w rezultacie, to winę ponosi ta okoliczność, że powstanie nie zastało społeczeństwa wyrobionego należycie i przygotowanego do tego kroku. Nasuwa się więc myśl samowychowania i pracy organizacyjnej nad sobą dla przyszłości ojczyzny. Pracy tej jąć się winni wszyscy jednako myślący, idąc pod hasłem zjednoczenia i odrodzenia narodowego. Niepospolite usługi pod tym względem oddać mogą Czytelnie T. S. L. w ogóle, a w szczególności Czytelnie Goldmanowskie. Mowca przypomina obrady ostatniego Walnego Zjazdu T. S. L i apel tego zjazdu do pracy oświatowej nad wszystkimi, a więc i nad żydami i dopuszczenia ich do równych praw i równych obowiązków z resztą społeczeństwa polskiego. Droga zaś ta jest nietylko racyonalną i słuszną, ale poprostu drogą obowiązku narodowego. Ci, którzy legli za sprawę narodową w roku 1830/31 taksamo sądzili. Krocząc po tej drodze trwale, przyspieszymy chwilę, w której „przyjdzie dzień tryumfu".

Zgromadzona w Czytelni publiczność podziękowała prelegentowi hucznymi oklaskami za powyższy odczyt. Wieczorem tegoż dnia odbył się w sali „Sokoła" żółkiewskiego uroczysty obchód rocznicy listopadowej, na którym zauważyliśmy także sporo żydów. *I. F.*

Kronika.

Odznaczenia jubileuszowe otrzymali w naszym kraju:

Gwiazdę do Krzyża komandorskiego orderu Franciszka Józefa: Dr. Kolischer Henryk, poseł do Rady państwa i na Sejm krajowy, właściciel dóbr ziemskich w Czerlanach.

Order Żelaznej Korony III. klasy: Dattner Maurycy, prezydent Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie; Horowitz Samuel, prezydent Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie; dr. Loewenstein Natan, poseł do Rady państwa i na Sejm krajowy we Lwowie; dr. Steuermann Józef, prezydent Izby adwokackiej, burmistrz w Samborze.

Krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa: Bloch Lazarus, prezydent Izby handlowej i przemysłowej i przełożony izraelickiej gminy wyznaniowej w Brodach; dr. Czeszer Józef, adwokat we Lwowie; dr. Ehrlich Arnold, adwokat, naczelnik gminy w Skałacie; Epstein Juliusz, właściciel domu bankowego i przemysłowiec w Krakowie; Frenkel Leon, radca cesarski, kierownik filii galic. akc. Banku hipotecznego w Tarnopolu; Gold Józef, wiceburmistrz, przełożony izraelickiej gminy wyznaniowej w Złoczowie; Horowitz Isaak, rabin w Stanisławowie; Kanarek Rachmiel, właściciel dóbr i przemysłowiec w Skowierzynie; Münz Józef, publicysta fachowy we Lwowie; dr. Schaff Szymon, adwokat, przełożony izraelickiej gminy wyznaniowej we Lwowie; dr. Tilles Samuel, przełożony izraelickiej gminy wyznaniowej w Krakowie.

Tytuł radcy cesarskiego: Dr. Blumenthal Jakób, praktykujący lekarz w Bolechowie; dr. Holzer Wilhelm, adwokat we Lwowie; dr. Mahl Jakób. praktykujący lekarz we Lwowie; dr. Mehrer Henryk, praktykujący lekarz i dyrektor szpitala izraelickiego we Lwowie.

Złoty Krzyż zasługi z koroną: Eitelberg Bruno, starszy powiatowy lekarz weterynaryjny w Tarnopolu; Elters Wilhelm, wicesekretarz w biurze centralnego Związku fabrycznego we Lwowie; Fleischmann Julia, właśc. realności w Tarnopolu; Funkenstein Józef, wiceburmistrz i przełożony izraelickiej gminy wyznaniowej w Kołomyi; Grünes Wilhelm, inspektor szkół fundacyi br. Hirscha w Kołomyi; Hirt Mojżesz, kupiec w Przemyślu; Metzger Dawid, inspektor międzynarodowego Towarzystwa wagonów sypialnych w Krakowie; Rares Izydor, felczer w Husiatynie; Schnur Abraham, rabin w Tarnowie; Schwarz Maurycy, aptekarz w Przemyślu.

Złoty Krzyż zasługi: Kohn Isaak, dzierż. dóbr w Czerniatynie; Kruh Jakób, nacz. gm. w Zbarażu; Necheles Chuna, b. naczelnik gminy w Monasterzyskach; Planer Izaak, nauczyciel religii mojżeszowej w szkole ludowej we Lwowie.

Nabożeństwa dziękczynne z okazyi jubileuszu cesarskiego odbyły się we środę rano w synagodze postępowej, przedmiejskiej, miejskiej i t. zw. sykstuskiej. W pięknie festonami i zielenią przyozdobionej świątyni postępowej przy ul. Żółkiewskiej zebrały się tłumy publiczności z rozmaitych sfer. Nie brakło reprezentantów władz państwowych i autonomicznych. Modły dziękczynne przeplatane śpiewami odprawił kantor Halpern. Kazanie okolicznościowe wygłosił rabin dr. Caro, poczem odczytał po polsku modlitwę dziękczynną Na zakończenie odśpiewał chór przy udziale organów i muzyki wojskowej hymn „Boże wspieraj".

W synagodze przedmiejskiej przy ul. Bożniczej odprawił nabożeństwo kantor Rowner, kazanie wygłosił rabin dla przedmieścia, Braude. Chór odśpiewał hymn.

W synagodze miejskiej przy ul. Sobieskiego odśpiewał psalmy przy udziale chóru kantor Schorr, obolicznościowe kazanie wygłosił rabin ortodoksyjny Babad.

Równocześnie odbyło się nabożeństwo dziękczynne w synagodze przy ul. Szajnochy, które odprawił kantor Kohn, a przemawiał dajon Babad.

Otwarcie „Ochronki jubileuszowej" dla dzieci żyd. odbyło się w Kołomyji dnia 1. grub. r. w lokalnościach Ochronki przy ul. Wałowej l. 15.

Otwarcie freblówek. Dnia 1. grudnia b. r. podjętą została po przerwie, spowodowanej płonnicą, nauka w szkółkach freblowskich izrael. gminy wyznaniowej przy ulicy św. Stanisława i Słonecznej.

Rada szkolna krajowa zamianowała Majera Kerna nauczycielem religii izraelickiej 5-klasowej szkoły wydziałowej żeńskiej połączonej z pospolitą im. Królowej Jadwigi w Kołomyji.

W rocznicę listopadową zebrała się jak zwykle młodzież polska nad grobem bohaterów narodowych na cmentarzu Łyczakowskim, poczem udała się pod pomnik Mickiewicza, stąd zaś w liczbie około 1000 na cmentarz żydowski. Nad grobem b. p. Bernarda Goldmana odśpiewano pieśni patryotyczne, poczem przemówiło dwóch mowców, podnosząc, iż po raz pierwszy na cmentarzu żydowskim podczas święta narodowego zebrała się młodzież polska obu wyznań, przejęta szczerą miłością wspólnej Ojczyzny, by uczcić zmarłych patryotów żydów — i wyrazić życzenie, by to uczucie wspólności, które czyste serca młodzieńcze przykuwa do mogiły b. p. Goldmana, przyoblekło jak najrychlej realne kształty. Spokojnie rozeszła się następnie młodzież do domów.

W niedzielę odbył się w Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana uroczysty wieczór ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego. Do licznie zebranych przemówił p. Fr. Natkes, podkreślając przewodnią ideę powstania, poczem nastąpiły deklamacye p. Zwillinga. Na zakończenie odegrano znakomity pastel sceniczny w 1 akcie Jana Łady p. t. „Jak liście z drzew strącone".

Nauczyciele szkół barona Hirscha wnieśli do kuratoryi zbiorową petycyę, w której kreślą swe smutne położenie finansowe w stosunku do wielkich obowiązków; pobierają zbyt nizką płacę, z której w obecnych stosunkach wprost wyżywić nie mogą, a nędza ich coraz bardziej wzrasta. Upraszają tedy o uregulowanie płacy i przyznanie im aż do tego czasu, kiedy to nastąpi, odpowiednich dodatków drożyźnianych, któreby na razie ulżyły ich nędzy. Petycyę kończy ciało nauczycielskie nadzieją, że w tym roku jubileuszowym może i dlań nastąpi zwrot ku lepszemu.

P. Maksymilian Goldstein we Lwowie, młody zbieracz polskich medali i monet, został zamianowany zaprzysiężonym rzeczoznawcą i sądowym ocenicielem numizmatyki.

Dr. Gustaw Karpeles, naczelny redaktor asymilatorskiej gazety, wychodzącej w Berlinie *Allgemeine Zeitung des Judentums*, obchodził 11. z. m. 60-tą rocznicę urodzin. Jest on znanym historykiem literatury i kultury i wydał wiele dzieł z dziedziny umiejętności żydowskich i w ogóle literackich. Jest jednym z najpilniejszych i najproduktywniejszych pisarzy żydowskich, a mnogość dzieł nie czyni wcale ujmy ich gruntowności. Głównem jego dziełem jest „Historya literatury żydowskiej". Zaznaczył się w literaturze jako badacz Heinego i niejedną rzecz wyświetlił. Był organizatorem i założycielem Związku towarzystw literatury żydowskiej w Niemczech. Urodził się 11. listopada 1858 w Łuszycach (Morawy) jako syn rabina. Uczęszczał na uniwersytet we Wrocławiu, a równocześnie do tamtejszego seminaryum teologicznego. Jego pierwsza broszura „Henryk Heine a żydowstwo", którą opublikował jako student, zwróciła na się uwagę szerszych kół literackich. Ukończywszy uniwersytet udał się do Londynu, a rok później do Berlina, gdzie był współpracownikiem wielu czasopism. Od r. 1890 redaguje w duchu asymilacyjnym założoną przez Philipsona *Allgemeine Zeitung des Judentums*. Z nieżydowskich dzieł zasługuje na uwagę „Historya literatury ogólnej".

B. p. Meier Friedman. W Wiedniu zmarł lektor Beth Hamidraszu, Meier Friedman, je-

den z najbardziej znanych i popularnych uczonych żydowskich.

Meier Friedman urodził się w r. 1831 w Harasdi, komitacie koszyckim. Rodzina jego słynęła z wybitnych talmudystów. Już w najpierwszej młodości odznaczał się niezwykłemi wiadomościami pism rabinicznych. Początkowo miał zamiar poświęcić się stanowi kupieckiemu, ale później zmienił zamiar i udał się do Wiednia, by nabyć wiadomości naukowych i pozostać rabinem.

Kiedy we Wiedniu założono Beth Hamidrasz, powołano młodego Friedmana do odbywania regularnych wykładów z Pentateuchu i komentarzy Raszi'ego. Wykłady odbywały się w soboty, a były bardzo interesujące i pouczające; Friedman miał tu sposobność okazania swego podziwienia godnego opanowania literatury midraszowej, we wszystkich kołach gminy spotykał się z pełnem uznaniem. Obok tego powołany był przez gminę wyznaniową na duszpasterza dla żydowskich skazańców w sądzie wiedeńskim, którą to funkcyę z widocznem poświęceniem spełniał do 70 roku życia.

Około Beth hamidraszu zasłużył się wielce swą pedagogiczną działalnością. Organizował kursa biblijne i talmudyczne i przyczynił się niemało do rozszerzenia umiejętności żydowskiej literatury we Wiedniu. Kiedy w r. 1893 założono żydowsko-teologiczny instytut naukowy, powołany został Friedman w skład grona nauczycielskiego dla nauki midraszu.

W świecie naukowym znaznacył się przez wydawnictwo starorabinicznych dzieł, jak również przez liczne artykuły w romaitych czasopismach, szczególnie zaś w wydawanem wspólnie z b. p. lektorem Weissem czasopiśmie *Bethtalmud*, poświęconem literaturze rabinicznej, wreszcie przez wydawnictwo dzieł, które zaopatrywał wstępem i objaśnieniami.

W Beth hamidraszu pracował Friedman od roku 1863, zmarł po krótkiej bo zaledwie trzydniowej chorobie. Pogrzeb odbył się 25. z. m. przy udziale przełożeństwa gminy wyznaniowej, kollegium profesorów izraelickiego instytutu teologicznego, rabinów wiedeńskich i tłumów pubiczności. Liczni mowcy żegnali zwłoki uczonego.

Bł. p. dr. Izaak Cylkow. W Warszawie zmarł we wtorek główny kaznodzieja przy synagodze tamtejszej, dr. Izaak Cylkow, wybitny znawca i badacz języka i literatury hebrajskiej; słynny kaznodzieja dr. Cylkow przełożył na język polski liczne rozdziały Biblii, n. p. „Księgę Jeremiasza", „Księgę Ezechjela", „Księgę 12 mniejszych proroków" itd. Zmarły współpracował również w „Izraelicie" i cieszył się szczerem poważaniem i uznaniem w gminie żydowskiej. Zmarł w wieku lat 67.

Jeszcze jedna konferencya? Rosyjscy pisarze żargonowi zamierzają zwołać jeszcze jedną konferencyę, która ma uznać żargon za narodowy język żydów. Gazeta *Heed Hazman* wydrukowała odezwę R. Brajnina, J. Gelmana i I. Leona, wzywającą miłośników żargonu do uczestniczenia w konferencyi, mającej się odbyć na początku stycznia r. 1909.

Syonizm i Młoda Turcya. Współpracownik nojwoorskiego *American Hebrew* zdaje w tej gazecie sprawę ze swego interviewu z Lucyanem Wolfem, znanym dziennikarzem londyńskim. Lucyan Wolf, na zapytanie swego rozmówcy, jakie w odnowionej Turcyi otwierają się widoki dla ruchu syonistycznego, odpowiedział: Syoniści nie mogą teraz prowadzić żadnych rokowań z sułtanem, i wogóle nic tak nie jest w stanie zaszkodzić teraz sprawie żydowskiej, jak ruch syonistyczny. Naprzykład Rumunia, prześladując żydów i odmawiając im u siebie praw obywatelskich, powołuje się na ideę syonistyczną. „Gdym przed trzema laty był w Bukareszcie, — wyjaśnił myśl swoją Wolf — rozmawałem z ówczesnym prezesem gabnetu, Stourdzą, który mi powiedział: „Ja sam sympatyzuję z syonistami i nawet gotów byłbym im pomagać. Ale skoro syoniści sami utrzymują, że są obcy w naszym kraju, że stanowią odrębną narodowość, to jakim prawem narzekają na rząd rumński za to, że nie chce ich uznać za obywateli Rumunii?" Następnie p. Wolf od siebie nadmienił, że uważa syonizm za zjawisko ujemne, że żydzi powinni czuć się obywatelami krajów, które od wieków zamieszkują, że nie można jednocześnie należeć do dwu narodowości, w końcu zaś wyraził nadzieję, że na mającej się odbyć konferencyi dyplomatycznej dojdzie do poruszenia sprawy żydów rumuńskich. Ale — dodał — trzeba teraz jak najmniej mówić o syonizmie, bo to najstraszliwszy wróg żydów w Europie wschodniej".

Dwóch żydów w Anglii dostąpiło z okazyi urodz n królewskich rzadkich odznaczeń za usługi polityczne. Mr. Herbert Louis Samuel, członek Izby niższej i zastępca sekretarza w ministerstwie spraw wewnętrznych został mianowany tajnym radcą państwa. Jest to jedno z najwyższych odznaczeń, które jedynie lordowi Rotszyldowi udzielono w 65 roku życia, podczas gdy sir Samuel liczy obecnie 38 lat. Gazety angielskie z najwyższem uznaniem się wyrażają o jego działalności politycznej. Sir Matthew Nathan, gubernator Natalu, mianowany został nadkomendantem orderu św. Michała i św. Jerzego.

Towarzystwo etnograficzno-historyczne żydowskie powstało w Petersburgu. Otwarto je 29. listopada. Ma ono na celu wydawanie publikacyi z tej dziedziny, między innemi będzie w tych publikacyach uwzględniona historya żydów w Polsce. Na czele stoi słynny historyk żydowski Szymon Dubnow.

Z drukarni „Wieku Nowego“ we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 50. Lwów, dnia 11. grudnia. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Pięciolecie lwowskiej Czytelni Koła T. S. L. im. B. Goldmana.

(Ze wstępu do sprawozdania).

Pięcioletni okres, jaki właśnie upływa od chwili powołania do życia Czytelni T. S. L. im. Bernarda Goldmana we Lwowie wyda się może na pierwszy rzut oka zbyt krótkim, by go można uważać za dostateczną podstawę do ocenienia wydatności pracy z ogólnego stanowiska postępu kulturalnego i dorobku narodowego. Uwzględniając jednak szczególniejsze warunki bytu i odmienną racyę istnienia tej Czytelni od innych czytelń T. S. L., możemy już z rozpatrywania tej dotychczasowej, pięcioletniej jej działalności wyciągnąć pewne uzasadnione wnioski na obecną chwilę i na przyszłość, która — niech nam to już teraz wolno będzie skonstatować — w korzystnych przedstawia się nam konturach.

Już sam fakt, że Czytelnia w tem pierwszem pięcioleciu nie tylko przebyła szczęśliwie początkowy, niejako próbny okres swego istnienia, ale, że już w obecnej chwili pozostawia daleko za sobą tak niebezpieczne dla młodych instytucyi czasy młodzieńczej ekspanzyi w działalności — już ten jeden fakt, choćby się doń nie przyłączały żadne inne względy, pozwala spokojnie patrzeć w przyszłość.

Toż dziś, kiedy tętno życia społecznego bije nietylko silnie, ale i spiesznie, kiedy wypadki dnia następują po sobie z błyskawiczną prawie szybkością, kiedy liczne instytucye powstają i upadają, a raczej powstają na to, by po krótkim, bezskutecznym wysiłku zejść bez śladu z widowni — dziś pięć lat istnienia i — dodajemy ze spokojnem sumieniem, iż nie dopuszczamy się samochwalstwa — intenzywnego rozwoju Czytelni daje już samo przez się rękojmię dalszej żywotności. Tem pewniej daje tę rękojmię uświadomione już dziś powszechne przekonanie, że praca oświatowa i szerzenie narodowego uświadomienia wśród szerokich mas ludności żydowskiej jest obecnie po poprzednich usiłowaniach z lat sześćdziesiątych i ośmdziesiątych ubiegłego stulecia, już czemś więcej niż potrzebą chwili, potrzebą dnia, że przyspieszenie tą drogą procesu zbliżenia tej ludności do reszty społeczeństwa polskiego jest dziś postulatem rozumnej, jasno w przyszłość choćby daleką patrzącej gospodarki narodowej.

A przecie w łańcuchu ostatnich usiłowań na polu urzeczywistnienia tego postulatu ogniwem pierwszem i czasowo i jakościowo jest właśnie nasza Czytelnia.

Powrotna przyniosła ją fala.

Powrotna fala nie myśli tylko i uczuć, ale głębokiego, z pełnej świadomości położenia płynącego przekonania, że k w e s t y a ż y d o w s k a d a s i ę r o z w i ą z a ć j e d y n i e i w y ł ą c z n i e n a z a s a d z i e w z a j e m n e g o, s e r d e c z n e g o z b l i ż e n i a, p e ł n e g o z a u f a n i a r ó ż n o w i e r c z e j l u d n o ś c i t e j z i e m i.

A że przekonanie to, nie nowe zresztą, dzielili przed pięciu laty zarówno młodzi, jak i starsi, zwłaszcza ci, co z upadku „Przymierza braci" nienaruszone wynieśli przywiązanie do idei narodowej — przeto i nie dziw, że praca cała poszła odrazu drogą najwłaściwszą, bo wytkniętą doświadczeniem starszych, bo odpowiadającą najzupełniej zapałowi młodszych.

Tak przedstawia się geneza małej wówczas co do rozmiarów Czytelni, pozostającej pod patronatem Koła T. S. L. im. Jeża, rozpoczynającej w r. 1903 w rocznicę powstania listopadowego tymczasowym zarządem odrodzenie unieruchomionej z początkiem lat dziewięćdziesiątych myśli Bernarda Goldmana i sprzymierzonej z nim braci.

W tym rzucie retrospektywnym na powstanie Czytelni, podnieść jeszcze należy fakt oparcia się w tej pracy o T. S. L., najpoważniejszą instytucyę oświatową w kraju. Silna, wyrobiona organizacya tego Towarzystwa, tak wydatne wyniki jego pracy nad podniesieniem oświaty wśród ludności wiejskiej i miejskiej, uzasadnione wzbudzały u ówczesnych kierowników ruchu przekonanie, że T. S. L. i na tem nowem polu, jakiem dlań była praca nad oświatą ludności żydowskiej, równie skutecznie będzie mogło pracować, jak na dotychczasowym swym terenie.

A praca to obliczona nie na miesiące, nie na lata, ale na całe pokolenia! Jeżeli już założyciel T. S. L. wzywa, by o łatwym nie marzyć trudzie, to praca oświatowa nad ludnością żydowską „jest walką, co nie wybucha".

Skoro mimo to zabiegi nasze już dziś wykazują pozytywne rezultaty, których nie doceniać nie można, to przypisać to w pierwszej linii należy zaufaniu, z jakiem się ludność żydowska odnosi do naszej instytucyi od pierwszej chwili jej powstania. Mimo, żeśmy nigdy nie taili tendencyi szczeropolskich, owszem w całej naszej działalności wybitnie je podkreślali, ludność ta do instytucyj naszych ochotnie się garnęła i garnie, o czem najlepiej świadczą cyfry.

Toż pole to do pracy bardzo wdzięczne: płomień oświaty w te masy pozornie ciemne wniesiony, silnie w okół siebie promieniuje, przysparzając każdemu pracownikowi serdecznego zadowolenia i otuchy do tem intenzywniejszego działania.

Wcielając w czyn trwały myśl szczytną, ideę wysnutą z serca najszlachetniejszych, ideę potężną, na bratniej opartą miłości, śmiało patrzymy w przyszłość.

Bł. p. Izaak Cylkow.

Oryginalna korespondencya „Jedności".

Warszawa.

Dziś mam do zanotowania wypadek zgonu, który wstrząsł nami głęboko: przeniósł się do wieczności mąż w wieku dojrzałym, dobiegłszy prawie kresu lat naszych, przez

natchnionego psalmistę w cyfrę ujętych a zgon ten zespolił, chwilowo przynajmniej, wszystkie poróżnione odłamy naszej gminy i sprawił pocieszający w tym smutku objaw, że zestrzelono „myśli w jedno ognisko, i w jedno ognisko duchy“.

W dniu 1. b. m. nagle, bez cierpień, zakończył żywot swój w wieku lat 67 bł. p. Izaak Cylkow, długoletni, bo od pół wieku niespełna, kaznodzieja tutejszej synagogi postępowej (dawniej przy ul. Daniłowiczowskiej, od roku 1878 na Tłomackiem). Aby postać nieboszczyka we właściwem ukazała się nam oświetleniu, należy odrazu zaopatrzyć wyraz „kaznodzieja“ we właściwy komentarz. Zmarły bowiem nie miał w sobie nic, a nic z szablonowego „Predigera“ niemieckiego, unoszącego się w zapale krasnomówczym hen wysoko! aż do obłoków... frazeologii i pustych, acz pięknie brzmiących, wyrazów i ogólników, mającego wciąż na ustach „judaizm“ oderwany od życia i jego rzeczywistych potrzeb i wymagań. Nie był też nieboszczyk moralizatorem, widzącym w słuchaczach — dzieci, które jakoby należy napominać i nauczać, na drogę cnoty nawracać, a od zdrożności i nieetycznego postępowania odstręczać. Nie. — Bł. p. Cylkow od pierwszej chwili wstąpienia na ambonę, swoją „służbę bożą“ pojmował jako „służbę społeczno-obywatelską“, zmierzającą ku jasno wytkniętemu sobie celowi: asymilacyi żydów w najlepszem, najszlachetniejszem wyrazu tego znaczeniu. W ciągu lat kilkudziesięciu z ambony tej rozlegały się głosy, płynące z głębi uczuciem obywatelskiem przepełnionego serca, głosy dobitnie a gorąco nawołujące słuchaczy do zespolenia się w myślach i czynach, sercem i głową, z ludnością rdzenną, naturalnie bez ujmy dla religijnych swych przekonań. Zatknąwszy na kazalnicy sztandar polskości (podkreślam polskość w odróżnieniu od polszczyzny, jako szaty tylko zewnętrznej, bynajmniej jeszcze o duchu nie rozstrzygającej) Cylkow sztandaru tego bronił mężnie a wytrwale, całą mocą podniosłego umysłu i szlachetnego serca, nie opuszczając go ani na chwilę nawet wówczas, kiedy dokoła niego szalały wściekłe burze antysemityzmu z jednej a nacyonalizmu żydowskiego i syonizmu z drugiej strony.

I oto stał się cud, o którym z prawdziwą przyjemnością łaskawym czytelnikom donoszę. Kiedy ten dzielny szermierz idei zamknął oczy na wieki, nie tylko jego towarzysze broni okryli się głęboką żałobą po śmierci hetmana, lecz wszyscy żydzi tutejsi bez różnicy poglądów i przekonań, serdecznym przejęli się żalem i żalowi temu dali wyraz niedwuznaczny w uroczystości pogrzebowej. Czuli bowiem wszyscy, że umarł człowiek niezłomnych przekonań, niezdolny do żadnych oportunistycznych kompromisów, charakter czysty i nieskazitelny jak kryształ, żyd jak najlepszy, pragnący dobra upośledzonych swych braci — dobra, które on za możliwe do osiągnięcia upatrywał tylko w wspólności społeczno-obywatelskiej tutaj, w kraju, we wspólnej naszej ojczyźnie. Najlepszym dowodem tej powszechnej czci i sympatyi nawet ze strony najzawziętszych przeciwników ideowych nieboszczyka, był niekłamany hołd, oddany mu nawet przez prasę żargonową, oraz podniosła, niezatarte pozostawiająca wrażenie, uroczystość pogrzebowa, która poza nieodłączną w takich wypadkach stroną dekoracyjną, nosiła naprawdę cechy głębokiej, powszechnej żałoby całej, bez wyjątku, ludności żydowskiej naszego miasta.

Z przemowień, któremi żegnano śmiertelne szczątki bł. p. Cylkowa, podkreślić należy z szczególnym naciskiem mowę młodszego kaznodziei synagogi na Tłomackiem, dra S. Poznańskiego (nad ciałem ustawionem w samej synagodze tuż przed kazalnicą), oraz słowa dra Henryka Nusbauma, wygłoszone na cmentarzu przed oddaniem ciała ziemi. Mowy te wyróżniam nie ze względu na wykwintną, przepiękną szatę zewnętrzną, lecz tylko dla tego, że one razem wzięte stanowią jedną całość, która pozwala nam zrozumieć, poznać i odczuć całego człowieka, i to człowieka tak ze wszech miar niepospolitego. Dr. Poznański bowiem, syonista, a więc ideowy przeciwnik nieboszczyka, ograniczył się na świetnej zresztą charakterystyce postaci zmarłego, wyłącznie z stanowiska osobisto prywatnego. Barwnie i w wyrazach głęboko odczutych odmalował on nam obraz zacnego, gołębiej dobroci człowieka; podkreślił i uwydatnił wysoki poziom jego wiedzy judaistycznej i ogólno-ludzkiej, zaznaczył wreszcie zalety jego przekładu Biblii na język polski. Brakło tam natomiast głównej, podstawowej cechy umysłowości i uczuciowości bł. p. Cylkowa, brakło tego, co stanowiło istotę jego ducha, jądro działalności publicznej, cel i ideał całego pracowitego żywota. Być może, że ze względu na odmienne przekonania własne, dr. P. uważał punkt ten za szkopuł nie do przezwyciężenia i wolał przeszkodę ominąć; ale mojem zdaniem należało mieć tę odwagę cywilną i tu w synagodze, przed kazalnicą, przed tą drogą nieboszczykowi placówką, nie pominąć milczeniem jego ideowo-społecznych przekonań. Ma się rozumieć, że nikt nie wymagał wyrazów uznania dla tych ostatnich, skoro one w danym wypadku byłyby tylko kłamstwem konwencyonalnem i wywołałyby niezawodnie efekt wręcz przeciwny; ale przy dobrej woli znalazłby się niewątpliwie sposób wyjścia z tego położenia, i nie bylibyśmy świadkami tego co najmniej dziwnego faktu, że kaznodzieja opłakując kaznodzieję przed kazalnicą ani jednem słówkiem nie wspomina o wspaniałych kazaniach, ani o ich treści i tendencyi.

Rażącą tę lukę w mowie dra Poznańskiego uzupełnił na cmentarzu dr. H. Nusbaum, chlubnie znany w społeczeństwie naszem działacz-asymilator. W gorących, porywających, znakomicie do okoliczności zastosowanych słowach złożył on hołd tej właśnie ideowej stronie działalności nieboszczyka, która pominiętą została w przemówieniu dra Poznańskiego.

Z mowy dra N. pozwalam sobie przytoczyć ustęp poniższy, w którym doskonale

---

Tchórz.

SZKIC LITERACKI.

(*Stepanowicz*: „Isaajka“ — *Gorkij*: „Kain i Artem“.

Tchórzostwo żydów służyło już od dawna jako temat niewyczerpany w humorystyce narodów. Żyd, unoszący chałat swój i uciekający przed strachem malowanym, czy rzeczywistym, tyle razy w literaturze w najrozmaitszych ukazywał się odmianach, iż zdawać się mogło, że niema nic więcej do powiedzenia o tym, tyle zabawnym typie.

Zupełnie odmiennie typ ten jednakże przedstawia się pod piórem pisarzy Maksyma Gorkija w noweli „Kain i Artem“ i Stepanowicza w powiastce „Isaajka“.

Jeden i drugi, Isaajka i Kain, są bezwarunkowo tchórzami.

Tchórzostwo zapędza Isaajkę na dno morza, tchórzostwo sprawia, że oplwany, zwymyślany, bity i poganiany wciąż Kain szuka opieki u imponującego mu siłą i mocą dręczyciela swego, Artema, który w zamian za doznane od żyda dobrodziejstwo (Kain uratował życie prawie na śmierć obitemu przez współtowarzyszy Artemowi) odwraca się odeń z obojętną pogardą po krótkotrwałej przyjaźni. Motywem serdecznego zbliżenia dwóch tyle odmiennych natur, była chwilowa wdzięczność olbrzyma, zdumionego niezrozumiałą dlań wielkodusznością małego, nędznego „żydka“, prześlizgającego się codziennie nieśmiało wśród hałasującej rzeszy podmiejskiej, z dużem pudłem, pełnem rozmaitych towarów, po przez plecy zawieszonem.

Czyż nie śmieszni oni, ten wątły, blady, cierpliwy Isaajka, cały drżący na samą myśl o szczycie wieży okrętowej, dokąd wdrapywać się muszą współtowarzysze majtkowie, drżący na myśl o chłoście, której tak często poddać się musi przyjaciel jego, dziobaty Iwan, pijak nałogowy. Podczas takiej egzekucyi, dobry, łagodny Isaajka modli się ukryty w kąciku za skazańca, i ciche łzy wylewa za tego, który ze stoicyzmem, bez jęku nawet, wytrzymuje moc cięgów, by przy ladajakiej sposobności spić się na świeżo, i na świeżo okrutnie zostać obitym.

A brzydki, brudny, rudy Kain, wymijający nawet dzieci uliczne ciskające nań błotem, i kłaniający się pokornie, z miłym uśmiechem na ustach, dręczycielom swoim. Ha! ha! ha! jakie śmieszne w gruncie rzeczy to tchórzostwo żydów! — Ale rzecz dziwna, czytelnik nie śmieje się wcale. Nie śmieje się z trwogi Isaajki, którego sam widok stosowanej na współtowarzyszach kary pozbawia nieledwie przytomności, nie śmieje się, gdy skazany przez srogiego dowódzcę na „linki“ za drobne, raczej nie popełnione przewinienie, w nurtach wody ostatniej szuka ucieczki... Nie śmieje się, gdy nędzny handlarz Kain odchodzi ze łzą w oku, cichy, drżący, od wygodnie na brzegu morza rozłożonego olbrzyma, który przed chwilą próbował tłómaczyć mu konieczność ich rozstania, a teraz odpoczywa głębokim snem zdrowego, sytego, bezmyślnego próżniaka, któremu nic nie jest w stanie zamącić fizycznego spokoju zadowolonego zwierzęcia.

„Dlaczego odwracasz się odemnie? wszak wówczas gdy wszyscy cię opuścili, ja jeden opatrzyłem rany twoje, i cuciłem porzuconego“, pyta Kain gorączkowo.

„Tyś obcy mi i wstrętny, oto wszystko...“

Cicha tragedya bólu, którą brudny, mały, nędzny Kain unosi ze sobą, jest do głębi wstrząsająca. „Ten żyd lepszy od was wszystkich, jeno umęczony strasznie, on ma litość w sercu, a wy nie znacie zmiłowania“, powiada o nim, do drwiących z ulicznego handlarza, godnych współtowarzyszy swoich, nieustraszony Arten. — Głupi, bezmyślny siłacz powiedział prawdę.

W strwożonej duszy wiecznie sponiewieranego człowieka tkwią pierwiastki szlachetne. Ten nieszczęśliwy, popychany na wszystkie strony żyd, on jeden ulitował się nad zwyciężonym olbrzymem, obmył rany jego, ocucił, otrzeźwił, niepomny, że budzi ze śmiertelnego uśpienia jednego z dręczycieli swoich. — Kain podziwia w pięknym Artemie moc i siłę bezwiednie go pociągającą. Szczęśliwy z przyjaźni i opieki olbrzymiego włóczęgi, zaczyna wieść żywot znośniejszy, gdy odrazu, za jednym zamachem, przyjaźń ta ulatnia się jak barwna bańka mydlana. Artemowi obrzydł „obcy“, z którym nic wcale go nie łączy. Wraz z powracającem poczuciem zdrowia i siły niknie litość dla słabego, zrodzona w chwili własnej niemocy, oraz wdzięczność dla zbawcy, który w niemocy

streszcza się charakterystyka zmarłego, jako obywatela kraju, jako Polaka:

„Zeszedł z areny życia naszego mąż zacny i czcigodny, a smutek głęboki duszę naszą ogarnia, iż społeczeństwo nasze straciło męża, który, kochając z głębi serca brać swoją współplemienną i współwyznawczą, kochał również gorąco tę ziemię świętą, która Jemu i Ojcom jego dała i życie i chleb powszedni, tę ziemię świętą, której dziecię pierworodne tak piękny w dziejach świata wyhodowało kwiat kultury ludzkiej. Izaak Cylkow, głęboki znawca wiedzy judaistycznej i starohebrajskiej literatury, znał, cenił i kochał arcydzieła literatury polskiej i umiał cenić iście podniosłe a wcale nie meteorowe li prądy sprawiedliwości, bezwzględnej tolerancyi i wszechmiłości ducha kultury polskiej. Ubolewał szczerze nad bezpłodnymi i nietwórczymi objawami antysemityzmu w społeczeństwie polskiem, ale nie wymierzał mikroskopu na psychologiczne objawy nietolerancyi lub niechęci, rozumiejąc, że chcąc dużo poprawiać, trzeba dużo wybaczać, że wielka sprawiedliwość wymaga głębokiego wyrozumienia! I rozlegały się wielo-wielo-wielokrotnie z podniosłej ambony świątyni na Tłomackiem obok gorących nawoływań do świętego pielęgnowania ojców wiary i czci, dla głęboko w tysiącolecia sięgającej tradycyi dziejów żydowskich, równie gorące nawoływania do miłości wspólnej naszej drogiej i świętej ziemi ojczystej, do obowiązków względem niej, do miłości i wyrozumiałości względem braci naszych innowierców i odwiecznych ziemi tej dzieci!"

Ale sprawiedliwość wyznać mi każe, że zapał, pożądany skądinąd u działacza społecznego, tym razem uniósł szan. mówcę nieco za daleko; wyszedł on poza ramę objektywności, która zalecała mówić o nieboszczyku, nie dotykając jednakże osób postronnych. Mianowicie w zakończeniu mowy rzucił rękawicę niewymienionemu wprawdzie wyraźnie, ale zato w nadto przejrzystej aluzyi... dr. S. Poznańskiemu, jako syoniście.

Był to niezawodnie dowód wielkiej odwagi cywilnej i gorącego umiłowania sprawy, ale tem mniej słowa odnośne Szanownego doktora razić musiały jak zgrzyt przykry, którego uniknąć należało w chwili tak podniosłej i uroczystej, kiedy wszyscy, tak tłumnie zebrani dokoła mar, we wspólnym pogrążeni byli smutku, a wszystkie serca zgodnem biły tętnem pod przytłaczającem wrażeniem żałobnych pieśni chóru.

Lelum.

Organ „hebraistów" o polityce syońskiej.

Syoniści hebrajscy spuścili trochę z tonu. Przejrzeli. Doświadczenie trochę ich pouczyło. A naukę czerpią z wyborów. Tu bowiem krynica ich światłości. Gdyby nie wybory, co wprzód błogą nadzieją, a później przykremi wspomnieniami wypełniają serca syońskie, to kwestya „co robić" nie łatwo mogłaby być rozwiązaną. Na szczęście wybory prędzej czy później, na tem lub owem miejscu się odbywają — i to stanowi alfę i omegę polityki syońskiej. Wybory do kahału wiedeńskiego nie powiodły się. Syoniści, przygotowując się do nich od dłuższego czasu, zebrawszy wszystkie siły, z całym impetem uderzyli na kahał wiedeński i — otrzymali dwa razy mniej głosów, aniżeli przed laty, gdy jeszcze "tak silni" nie byli. Taka klęska daje im teraz dużo do myślenia i nuż wyszukiwać powody, z których fiasko nastąpiło. Winę ponoszą sami. Tak przynajmniej konkluduje hebrajska *Hamicpe*. W ostatnim numerze z 4. grudnia znajdujemy tam artykuł naczelny „Jak się zdobywa?". Weterani w służbie uczą swych młodych fuksów kunsztu wojennego. Zdobywanie jest parolą syonizmu, zdobywać należy wszystko, a przedewszystkiem kahały:

„Idźcie zdobywać kahały" — takie to hasło wydał założyciel syonizmu, widząc, że polityka „wywierania wpływu" na kahały nie ponosi pożądanego skutku...

W szczególności koniecznem jest zdobycie kahałów w głównych miastach, gdyż tam widzimy, że żydowstwo chyli się ku upadkowi, odszczepieństwo religijne wzrasta. Domy Boże są puste przez rok cały".

Wybawienie żydowstwa leży w tem, że syoniści wezmą w swe ręce ster rządów kahalnych. W inny sposób wybawienie to nastąpić nie może. Dlatego to wzięli na siebie wykonanie takiej „micwy". Nieszczęściem jeno to, że do takiej „micwy" nie przystępują zbyt ostrożnie:

„Jak wskazanem i koniecznem jest zdobycie, tak też wskazaną i konieczną jest ostrożność w wykonaniu czynu. Nie wystarczy wykonać „micwę" — pójść zdobywać, ale należy się posługiwać mogącymi przyspieszyć akcyę środkami, innymi dla wschodu, innymi dla Wiednia".

Autor artykułu przyznaje, że akcya wyborcza we Wiedniu wzmocniła tylko stan posiadania starego kierunku, a przyczyną tego:

„Wszyscy dawni syoniści we Wiedniu, wierni towarzysze Herzla, jak: dr. Kahan, dr. Schnur, A. Marmorek, dr. Kernberger, usunęli się od syonistów, co obecnie ujęli ster w swe ręce; ci wodzowie nie pomagali im w walce. Młodsi syoniści, pyszałkowaci i dumni, nienawiścią jawną chcieli zdobywać kahał, gdzie decydujące jednostki przecież nie są zdeklarowanymi wrogami żydowstwa.

Mała liczba młodych, ni imieniem ni czynami dobrymi wsławionych, żądała od przełożonych kahału: idźcie z krzeseł, boście niegodni kierować kahałami.

Nie zadowolnili się tem, ale miotali na nich obelgami i kalumniami, na nich, którzy bądź co bądź są ludźmi, co odpowiedni są stanowisku, żywo zajmują się sprawami społeczeństwa żydowskiego, są bogaci w doświadczenia i szlachetne czyny. Na nich to uderzyli, jak na złodziei, kłamców, bezczeszczących świadomie kahały; a w rzeczywistości tak nie jest".

Niedwuznacznie zatem ciska *Hamicpe* swym młodym sojusznikom w twarz, że są

---

tej podał mu był pomocną rękę. Stosunek na bardzo kruchej podstawie oparty, zostaje zerwany, i osamotniony Kain ciągnie dalej kamienistą drogą, na której szuka kawałka chleba dla żony i dzieci, a znajduje nienawiść, obelgi i pogardę. — I z rezygnacyą znosić będzie nadal ten „strasznie umęczony" krzywdę doznawaną, „bo przeciw Bogu" jak twierdzi „wszak nikt go nie obroni"...

Aczkolwiek Artem odepchnięcie chwilowego przyjaciela tłumaczy wprost wstrętem instynktownym, przeczuwamy inną jeszcze działającą tu sprężynę. Wesoła piosenka ulicznego barda, wywołująca homeryczny śmiech niewybrednych słuchaczy, zda się spłoszyła olbrzyma-włóczęgę, panującego bezwzględną siłą pięści nad całą podmiejską okolicą. Miałby więc i silny Artem piętę achillesową? i stchórzyłby w samej rzeczy przed opinią, lub drwinami osobników, którymi w gruncie rzeczy pogardza, lecz którzy, bądź co bądź, do jego należą świata?...

Autor nie odpowiada na budzące się w duszy pytanie czytelnika. — Coś z mroku zapadającego w scenie końcowej nad podmiejską okolicą, udziela się wsłuchanemu w skromne te dzieje. Coś jakby gęsta szara mgła tłoczy i drażni...

Jaśniejszą o wiele postacią od bezbronnego tchórza Kaina, na którym atmosfera zaułka wycisnęła swe piętno, jest żaglownik Isaajka. Czystością podobny on do żywiołu, wśród którego żyje, a który pragnąłby opuścić jak najprędzej, i na ląd wydostać się koniecznie. Mógłby on już dawno za protekcyą pani admirałowej rzucić okręt, gdyby zechciał zmienić wiarę, czego jednak, jak z mądrym uśmiechem powiada, przez wzgląd na skromnych, zwyczajnych rodziców uczynić nie jest w stanie. Nie zrozumieliby oni wcale wielkich, doniosłych pobudek czynu podobnego, a widzieliby tylko podłość ich syna. — Isaajka cieszy się wielkiem poważaniem reszty załogi, wsród której nawet uchodzi za uczonego. Na lęk i strach wątłego Isaajki majtkowie patrzą z litością i wyrozumieniem. On taki bezsilny, nędzny taki...

I żaglownik na kształt Kaina znajduje przeciwstawienie w przyjacielu swoim, nałogowym pijaku Iwanie. Dobroduszny, zdrowy i silny chłop, wytrzymujący bohatersko niezliczoną ilość razów, nie jest wstanie zapanować nad nałogiem pijackim, nie potrafi odmówić sobie dowolnej ilości kieliszków wódki, chociaż wie dobrze, co go następnie czeka. Nie pojmuje ambicyjnych skrupułów Isaajki — „wstyd odbierać cięgi za wódkę? niech się ten wstydzi, co tak nieludzko bije"...

Lecz Isaajka sądzi inaczej.

Nie upadlany wciąż na kształt poganianego przez całe życie handlarza ulicznego Kaina, zachował on w białej swej duszy wielkie poczucie godności ludzkiej. Do lęku, do trwogi przed bólem fizycznym, miesza się u niego wobec kary cielesnej, bezwiedna obawa poniżenia i sromoty. — Hańby obicia Isaajka przeżyć nie jest w stanie, przed nią w nurtach wody znajduje schronienie. „Dziobaty" rzucający się za nim na ratunek, wydobywa tylko martwe zwłoki przyjaciela. Lecz zanim żaglownik zdobywa się na krok ostatni, zrywa się jak huragan, bunt w łagodnej, dziecięcej prawie duszy. Okrutnemu kapitanowi, skazującemu niewinnego, tenże rzuca w twarz słowo obelżywe, poczem fale morza osłaniają zuchwalca...

I znów wzruszony czytelnik odbiera wrażenie, jak gdyby autor nie odpowiedział czegoś, kreśląc śliczną tę, w prostocie swojej, powiastkę o cichej gołębiej duszy i bohaterskim czynie tchórzliwego Isaajki, oraz o zdumiewającej, acz prostaczej odwadze poczciwego chłopa, i niemocy jego wobec wabiącej pokusy, niczem niepohamowanej namiętności.

Zawiał huragan dziejowy. Żywiołowa siła jego porwała narody. Za hasłem: swoboda, za ideałem wolności biegli silni i słabi. A żydzi...

Każda ewolucya dziejowa wytwarza swoich pisarzy i artystów. Wraz z ucichnięciem burzy odźwierciedli się niechybnie chwila przełomowa w literaturze; wówczas wypłyną zapewne na wierzch przeróżne postaci żydowskie o bohaterstwie wprost zdumiewającem, iż wobec nich arlekinowo powykrzywiany typ żyda-tchórza, stworzony przez niektórych pisarzy ku uciesze szerokiego koła niewybrednej publiczności, przejdzie w krainę legendy i bajki fantastycznej.

Warszawa. *Marya Blumberg.*

warchołami, od których każdy szanujący się człowiek usuwa się:

„Wynikiem takiej polityki było, że syonizm spowodował nienawiść starszych, bardzo wielu wyborców odwróciło się tyłem do młodych wojowników, bez wychowania i rozumu, przez co żydowstwo narodowe zamiast naprzód, wstecz się posunęło“.

Starzy z *Hamicpe* nie chcą zrozumieć młodych zacofańców, których dewizą: *si vis pacem para bellum*, którzy koniecznie chcą odrazu zwyciężyć, albo odrazu zginąć w zaborczej walce. Przekonani są, że to drugie prędzej nastąpi i dlatego nawołują:

„I nie mogą tego młodsi zrozumieć, że nie o walkę chodzi, lecz o zdobywanie, jeśli trudno zdobywać zgodą przed wojną, to wojna ma być dopiero ostatecznością. Wojna jest środkiem do celu, a nie celem samym.

Nasi młodsi boją się słowa: „zgoda“, „kompromis“.

Weterani nie nauczą już rozumu warchłów. Ale czy sami go mają? *H. K.*

More judaico.

Od dłuższego czasu w Jassach (Rumunia) trwa zatarg miedzy sądami a rabinami, oparty na tem, że pierwsze deferują żydom w procesach cywilnych przysięgę t. zw. *more judaico*, która zawiera treść, przypominającą barbarzyńskie, mroczne średniowiecze. Na czele ruchu przeciwko temu brutalnemu traktowaniu żydów, jako obywateli państwa, stoi rabin dr. I. Niemirower, a nawet pisma rumuńskie, z wyjątkiem naturalnie skrajnie reakcyjnych i antysemickich, domagają się uchylenia rozporządzenia sądu, tembardziej, że zatarg ten tamuje prawidłowy bieg wymiaru sprawiedliwości. Wobec aktualności sądzimy, że nie od rzeczy będzie podać tu krótką notatkę historyczną, przysięgi powyższej dotyczącą. W Regestach, wydanych przez komisyę historyczną dla zbadania dziejów żydów w Niemczech, znajdujemy następującą formułę przysięgi, przypisywaną Karolowi Wielkiemu, a więc ułożoną przed 813 rokiem: *Si me deus adiuvet, ille deus, qui dedit legem Moysi in monte Synai et si lepra Neamon Siri super me non veniat sicut super illum venit et si terra me non deglutivit sicut degtutivit Dathan et Abiron, de ista causa contra te malum non merui.* (Tak niechaj mi Bóg dopomoże, ten Bóg, który dał Mojżeszowi Zakon na górze Synaj, i tak niechaj mnie nie dotknie zaraza, która dotknęła Neamana i Siri, i tak niechaj mnie nie pochłonie ziemia, jak pochłonęła Dathama i Abirona — w tej sprawie ja krzywdy tobie nie wyrządziłem).

Znany badacz życia żydów niemieckich średniowiecza, Otto Stobbe, również dokument ten przypisuje Karolowi Wielkiemu i Ludwikowi. Natomiast inny badacz prawnego położenia żydów na ziemiach niemieckich i austryackich, Dr. I. E. Scherer, jest zdania, że formuła ta powstała znacznie później.

Oprócz tej formuły łacińskiej istnieje jeszcze grecka pochodzenia bizantyńskiego, która najwyższe wywołuje oburzenie zarówno brzmieniem tekstu, jak i urąganiem żydowi i jego godności osobistej.

Składający przysięgę żyd zmuszony jest opasać swe biodra cierniowemi gałązkami, wejść do wody, plunąć trzykrotnie na obrzezaną swą płeć, a potem czytać po grecku następującą przysięgę:

„Imieniem Barase baraa Eloi, *) który przeprowadził żydów przez Morze Czerwone, jak po lądzie, zakonem, danym przez Adonaj, opluciem swej obrzezanej płci i cierniem opasującym me biodra — ja nie przysięgam fałszywie imieniem Sabath. Jeśli zaś przysięgłem fałszywie, to niechaj przeklęte będą potomki mego łona, niechaj się błąkam po ciemku, jak ślepy, i trzymając się ściany, padam jak człowiek oczu pozbawiony. Po tem wszystkiem niechaj ziemia otworzy swą paszczę i pochłonie mnie, jak Dathana i Awirona“.

Istnieje jeszcze jedna, nieco skrócona i zmieniona formuła bizantyńska, ułożona za panowania Konstantyna Porfirogenety V-tego (911—959).

Wobec powyższych danych można śmiało twierdzić, że początek sławetnych *juramenti more judaico* sięga IX. i X. wieków, kiedy mgła średniowiecza zaczęła coraz bardziej się zgęszczać. Te pierwotnie niezbyt obszerne teksty przysięgi rosną z biegiem czasu jak lawina śnieżna i po upływie kilku wieków, posiadają one już tak znaczne rozmiary, że odczytanie przysięgi żydowskiej wymaga 15—20 minut; tyle tam jest dodatków, z różnych ksiąg Pisma św. zaczerpniętych, a połączonych w dziwacznem, nieraz bezsensowem zestawieniu wyrazów i dźwięków. („Land undt Lehnrecht“; „Czerwona księga Lemenbergera“, „Weichbild“ oraz inne zbiory praw średniowiecznych).

Powyższym formułom towarzyszyły jeszcze najrozmaitsze obrzędy przy odbieraniu przysięgi. Miały one na celu: 1) nastraszenie; 2) nadanie przysiędze cech uroczystych i 3) publiczne poniżenie żyda. Obrzędy I. kategoryi polegały na tem, że przed przysięgającym kładziono nadęte pęcherze, które pękały z hukiem w chwili przysięgi; gdzieindziej stawiano łoże śmiertelne, albo wprost kładziono przysięgającego do otwartej trumny, pokrytej całunem. Za najbardziej prostą uchodziła ceremonia, która wymagała, aby przysięgający nosił białą koszulę (kitel) na ubraniu, a podczas przysięgi rozlegały się dźwięki baraniego rogu (szaforu). (Obrzędy te poniekąd sięgają czasów talmudycznych; dotyczy to zwłaszcza nadętych pęcherzy, które jednakże miały na celu odstraszenie tego, który niepotrzebnie bliźniemu swemu narzuca przysięgę: „Wczoraj jeszcze pęcherze te były pełne nerwów i kości, a teraz są puste; tak niechaj pustą będzie kasa każdego, kto napróżno deferuje bliźniemu swemu przysięgę“).

Do obrzędów, zmierzających ku nadaniu przysiędze cech bardziej uroczystych lub religijnych, należy żądanie, aby żydzi składali przysięgę w kompletnym stroju modlitewnym t. j. w tałesie i tefilin (filakterjach). W Niemczech jeszcze w XIX. wieku zwracano baczną uwagę na tak zwany Koszer-Chumesz, t. j. aby drukowany Pięcioksiąg mojżeszowy, na który się przysięga, był prawdziwym żydowskim „koszernym“. Sądzono bowiem, że żyd może podsunąć umyślnie taką księgę, wobec której przysięga traci dlań moc obowiązującą. W niektórych miejscowościach wystarczało uznanie „koszerności“ Chumeszu ze strony rabina; w innych natomiast przed właściwą t. j. *in merito* przysięgą, żyd musiał złożyć przysięgę przedwstępną, że Pięcioksiąg odnośny jest koszerny, czyli taki, na który żyd wobec chrześcijanina przysięgać jest obowiązany. Wszystkie obrzędy, do tej kategoryi należące, dają się między innemi wytłumaczyć brakiem zaufania ze strony chrześcijan, do przysięgi żydowskiej wogóle.

*) Zapewne: „Brejszis bara Elohim“, pierwsze trzy wyrazy Pięcioksięgu.

Nie ulega wątpliwości, że dziki ten obrzęd został następnie uprawniony przez bizantyńczyków, którzy zbytnią dla żydów miłością nie grzeszyli. Po upływie pięciu wieków, chrzczony żyd Joan Pfefferkorn wręczył cesarzowi Maksymilianowi pamflet przeciwko swoim współwyznawcom, w którym, między innemi zaleca on następujące obrzędy przy przysiędze żydowskiej:

„Przedewszystkiem żyd powinien pościć cały dzień. Kiedy zaś przystępuje do przysięgi, te trzeba położyć przed nim Pięcioksiąg mojżeszowego prawa i róg barani, a dalej: kawałek wołowego mięsa i gotowaną rybę, cztery dzbany szklane — jeden z winem, drugi z miodem, trzeci z mlekiem i czwarty z oliwą. Żyd staje obok tych przedmiotów tak; aby ich zapach sięgał jego nosa i t. d.“ (*Libell. contra Judaeos ad Maximil. Imperatorem*). *L. L.*

Żydzi w Turcyi.

Nie było dotychczas czasopisma, któreby się nie zajęło sprawami tureckiemi, a nasze czasopisma znów dolą i niedolą naszych współwyznawców w Turcyi zamieszkałych. Dziś chcemy przedstawić historyę żydów w Turcyi od czasów ich przybycia do dnia dzisiejszego, oraz sposób ich życia i stanowisko, jakie zajmują wobec panujących tam prądów społecznych i politycznych.

Czas przybycia żydów do państwa ottomańskiego nie da się dokładnie określić. Historya wspomina o osiedleniu się żydów w Turcyi, względnie o osiedleniu się żydów na terytoryach byłego cesarstwa grecko-bizantyńskiego już w pierwszych wiekach chrześcijańskich. Tu wśród wszelkich swobód religijnych i obywatelskich żyli spokojnie, zajmując się, podobnie jak ich bracia w innych krajach, handlem i przemysłem. Więcej już żydów przybywa w wiekach średnich, podczas ich prześladowań w Hiszpanii i Portugalii. Zaznaczyć tu należć, że Turcya jest prawie jedynem państwem, gdzie żydów nigdy nie prześladowano, nie gnębiono — nawet w najciemniejszych okresach wieków średnich. Nie jestto przyczyna, że Muzułmanie pewne sympatye mają do żydów, bo w innych krajach muzułmańskich jak w Marokku lub w Persyi żydom nigdy dobrze się nie wiodło, ale europejscy Turcy szczególnie gościnnymi się okazali wobec żydów, kiedy ich z Hiszpanii i Portugalii w XV. w. wygnano, a sultanowie żydów szczególnymi względami otaczali. Zupełnie bezinteresownie oddali im wielkie obszary, gdzie spokojnie żyć mogli, nadali im pewne prawa i przywileje — słowem dali im schronienie, dali ojczyznę. Nie dziw więc, że nawet w wiekach nowszych żydzi, czując się znienawidzeni przez ludność krajową w jakimś kraju, tłumnie udawali się do miast rozległego państwa tureckiego, a gościnni Turcy żydom bramy otwierali, otwartemi ramionami ich przyjmując. (Ostatnimi czasy, z powodu rozruchów antysemickich w Rosyi południowej i Rumunii wielu żydów się schroniło do Turcyi i tu znaleźli właściwą ojczyznę. Żydzi odwdzięczają się również swoim dobroczyńcom — pracują dla dobra kraju, a wielu przy obecnym ruchu konstytucyjnym wyraźnie oświadczyło, że wszystko uczynią jedynie dla dobra ogółu).

Obecnie w całem państwie ottomańskim na 25 milionów mieszkańców jest około 500.000 żydów. W samym Konstantynopolu mieszka ich około 65.000, w Saloniki na

około 150.000 mieszkańców jest 80.000 żydów (resztę stanowią muzułmanie i chrześcijanie, rozmaitych narodowości), w Bagdadzie mieszka żydów 40.000, w Smyrnie 35.000 w Adryanopolu 17.000. Najgęściej są żydzi osiedleni w Palestynie, bo na samą Jerozolimę, która jest obecnie nawet dość małą mieściną, mieszka około 53.000 żydów, co stanowi 1/3 ogółu mieszkańców.

Pomimo życzliwości i łagodnego obejścia się Turków z żydami, ci ostatni, jakoby im nie ufając od najdawniejszych czasów skupiali się razem, w każdem mieście osobną dzielnicę sobie tworząc i to dało początkom „ghetta", podobnie jak to było we wszystkich miastach krajów chrześcijańskich. Wielka jednak różnica była między dzielnicą żydowską kraju chrześcijańskiego, a „ghettem" tureckiem. W krajach chrześcijańskich żydów wprost zmuszano w wiekach średnich do mieszkania w „ghettach", względnie czuli się zmuszeni, bo stali poza organizacyą stanową i traktowani byli przez państwo jako niewolnicy; bogatymi okupami musieli zdobywać sobie prawo do życia, rozmnażania się i modlenia; zakazano im zajmować się kunsztami, rzemiosłem, rolnictwem i t. p. aby nie czynili konkurencyi zajęciom „stanowym" mieszczan i wieśniaków, a natomiast dozwolono, raczej zmuszano do zajmowania się lichwą i w ograniczonym tylko stopniu handlem zwykłym, żeby nie mogli przemycać swoich nędznych istnień, znaczono ich żółtą łatą na odzieniu; po zachodzie słońca nie wolno im było wyruszać poza bramy „ghetta", pod groźbą kar najsroższych. A społeczeństwo? Z całą siłą barbarzyńskiego fanatyzmu nienawidziło żydów, jako „niewiernych heretyków"; ciemny kler podburzony i podjudzony bezustannie rzucał potworne i niedorzeczne oszczerstwo, że mordują dzieci chrześcijańskie, bo krew im do chleba wielkanocnego (mace) potrzebna, że trują studnie, Hostye kradną i t. p. To było powodem, że pospólstwo napadało często na żydów i niejednokrotnie w pień ich wycinając, zyskiwało temsamem obfite źródło dochodów — a władze państwowe albo same ręce do tego przykładały, albo zupełnie obojętnie na to patrzały. Tego wszystkiego Turcy nie znali.

Żydzi jednak z obawy, nie ufając nikomu, bo wogóle o nieżydach mieli najgorsze pojęcie, grupowali się razem w dzielnicach miast tureckich, zajmując się drobnym handlem, przemysłem i rzemiosłem. „Ghetta" obecnie jeszcze mają charakter i wygląd dzielnicy średniowiecznej. Ulice są wąskie, brudne, domy małe i gęsto obok siebie ustawione — ale zaznaczyć należy, że tu żyje tylko klasa uboższa; bogatsi zamieszkują piękne domy i wille przy ulicach najwspanialszych miasta, są wielkimi kupcami i przemysłowcami, urzędnikami państwowymi, a nawet dochodzą do najwyższych urzędów.

Religia żydowska jest również przez władze państwowe poważnie traktowana. Podobnie jak mahomedanie mają naczelny zarząd religijny, na którego czele stoi „Mifti", a chrześcijanie mają „patryarche", tak żydzi mają głównego, państwowego rabina, zwanego „Chacham-Baszi", który jest naczelną duchową głową wyznawców wiary mojżeszowej w krajach mahomedańskich. Kiedy w r. 1876 otwarto pierwszy turecki parlament, zawezwał sułtan obok „Mifti" tureckiego, „Patryarchę" chrześcijańskiego i „Chachama-Baszi'ego" Levye'go.

Oświata u żydów tureckich obecnie już dość wysoko stoi. Obok nauk języka hebrajskiego, biblii i talmudu młodzież żydowska pobiera w szkołach publicznych założonych przez Towarzystwo „Alliance Israelite" i „Hilfsverein" niemieckich żydów, wykształcenie europejskie.

Co do życia i ubiorów, to żydów tureckich na dwie grupy podzielić można: na pierwotnych i przybyszów. Pierwotni, osiedleni jeszcze w wiekach średnich są zacofani, żyją i umierają w „ghettach", a ubiorem, a nawet zwyczajami i obyczajami różnią się wielce od swoich współbraci. Noszą długie płaszcze, na zimę kaftany te podszywają futrem, a opasują się szeroką, kolorową, często białą szarfą, na głowie noszą wysokie czarno-czerwone okrągłe tureckie czapki, z długim kutasem z ciemno-niebieskawego włókna, białe, wysokie pończochy i otwarte obuwie (wschodnie). Szczególnie pielęgnują włosy i brodę. Kobiety noszą znów krótkie kaftany, jedwabne, krótkie pludry, przy kolanach wyginane — zamężne rozmaite ozdoby na włosach głowy, a dziewice spuszczone mają warkocze, rozmaitemi wstążkami ozdobione. Kobiety, wychodząc z domu, często ubierają długie welony, podobnie jak kobiety tureckie, a to jedynie dla uniknięcia różnicy między niewiastami. Stroje wogóle kobiet i mężczyzn tych przypominają nam biblijne postacie jak Jakóba, jego synów, Rebeki, Racheli, Lei i wiele innych. Rysy ich są przyjemne, sympatyczne, cała wogóle budowa kształtna i giętka.

Przybysze są przeważnie z Rosyi, Romunii, nie brak tu także niemieckich, angielskich i francuskich żydów, którzy już więcej obcują i zachodzą w bliższe stosunki z turecką ludnością, noszą się z europejska, znają doskonale język turecki, podczas gdy tamci dziwnym jakimś żargonem się posługują.

Obecnie konstytucya turecka usunęła już zupełnie uprzywilejowane stanowisko Turków-muzułmanów, powołując wszystkich obywateli do równych praw i obowiązków. I liczni też żydzi, którzy jako obywatele kraju znajdą swych reprezentantów w parlamencie i w Izbie wyższej, okażą się z pewnością dobrymi obywatelami państwa i tak jak wszędzie okażą pożytecznymi i wiernymi członkami społeczeństwa.

Czortków. *Gedalie Hecht.*

Przegląd prasy.

Upadek prasy żargonowej.

Warszawski dziennik żarg. *Unser Leben*, zastanawiając się nad upadkiem *Frajnda* petersburskiego w artykule zatytułowanym „Los naszej prasy", pisze między innemi:

Należy pamiętać, że gdy przestały wychodzić jedna za drugą gazety *hebrajskie* „Hacofe", „Hamelitz", „Hacefirah", a i „Hazman" został zawieszony na dłuższy czas, — znaleźli się pisarze-żargonowcy, którzy wystąpili z krzykliwymi frazesami, by dowieść, że skoro pisma hebrajskie upadają, więc znaczy to tyle, co koniec hebrajszczyzny, i że przyszłość ma tylko żargon. Zapewniali, że liczba czytelników-żargonowców będzie jak „piasek nad brzegiem morza" i w państwie rosyjskiem istnieć będzie co najmniej 10 gazet żargonowych...

Liczba pism żargonowych zaczęła się też powiększać. Prócz *Frajnda* przybyły: w Warszawie — *Der Weg*, *Telegraf*, *Idisses Tageblat*; w Wilnie — *Di Cajt* i t. d. „Żargoniści" byli zachwyceni słusznością swojej przepowiedni; ale znajdujący się bliżej publiczności żydowskiej widzieli, że wszystkie te czasopisma obracały się niemal w jednem i tem samem *ciasnem kółku* czytelników. (Większa część tych gazet oddawna już nie egzystuje).

Jest to fakt, że nasza inteligencya i burżuazya po większej części czytają obce gazety, popierając je prenumeratą, nekrologami i ogłoszeniami; natomiast dalekie są od prasy żydowskiej (żargonowej), nie odczuwając wewnętrznej potrzeby czytania *własnego* czasopisma, potrzeby, jaką ma np. Niemiec lub Francuz — gdziekolwiekbądź przebywa i jakiekolwiekbądź obce gazety czytuje...

I w tem też tkwi smutny los naszej prasy!.. Ludzie o bystrem wzroku mogli też przewidzieć klęskę w światku prasy żargonowej, no i katastrofa rzeczywiście nastąpiła. — Jedno za drugiem zaczęły upadać nowozałożone pisma i urojenia naszych „żargonistów" prysły, jak bańki mydlane.

Że redakcya dziennika żargonowego ubolewa nad efemerycznym żywotem prasy żargonowej, nikogo dziwić nie może. Ale zakrawa to na samooszukańswo lub naiwne doktrynerstwo, jeżeli taż redakcya, nie ukrywając faktów, *obwinia* „inteligencyę i burżuazyę" żydowską o upadek prasy żargonowej, ponieważ popierają *obce* gazety, i robi im zarzut z tego, że „nie odczuwają potrzeby czytania *własnego* czasopisma". Otóż stoi ta redakcya dziennika żargonowego na stanowisku wskroś *subjektywnem*. Boć oczywiście, te gazety, które *U. L.* nazywa *obcemi*, inteligencya i burżuazya, więc szerokie warstwy ludności żydowskiej uważają za *swoje;* te zaś czasopisma, które redakcya gazety żargonowej poczytuje dowolnie jako *własne*, dla czytelników żydowskich znać nie są tem, co np. gazeta niemiecka dla Niemca. Takie jest proste, logiczne wytłómaczenie chronicznego zaniku prasy żydowskiej.

*

Znamienne w tej mierze są zresztą wynurzenia publicysty żargonowego, zamieszczone w jednym z ostatnich numerów zgasłego *Frajnda.* Tchną one taką szczerością, iż nie mogę nie przytoczyć niektórych ustępów tego artykułu. Autor, nazywając konferencyę czerniowiecką wraz z całym jej hałasem — kłamstwem, wypowiada co do żargonu następujące prawdy:

Błędem jest poczytywać żargon za nasz język narodowy. Już ta okoliczność, że większa część inteligencyi żydowskiej zapomina żargonu, wstydzi się „języka matczynego" i czuje się poniżoną, jeżeli wypadnie jej mówić po żydowsku, — już to samo jest smutną oznaką dla żargonu... Inteligencya żydowska ucieka od żargonu. I nietylko inteligencya. *To samo czyni* także burżuazya żydowska, czyni to *każdy*, kto staje się trochę majętniejszym, wyższym, każdy, kto uważa się jeno za lepszego, za inteligenta.

Jest to też wielkiem oszczerstwem żydowskiej masy ludowej, jeżeli się mówi, że ona lubi żargon. Masa ludowa mówi po żydowsku, ale ***nie lubi własnej mowy...*** Najlepszą oznaką, jak lud zachowuje się wobec żargonu, jest stosunek, w którym pozostaje on do literatury żargonowej i jej twórców. Większa część prostych żydów umie czytać i pisać. Mimo to piśmiennictwo żargonowe jest najuboższem na świecie.

...Lud nasz lubi wykształcenie, literaturę, lubi czytać książki. Ale ***lud nasz nienawidzi — żargonu...***

Fakt, że literatura żargonowa nie może się rozwijać, jest najlepszym dowodem, że ***cały lud żydowski nie lubi żargonu...***

Nielitościwe rewelacye publicysty żargonowego polecamy rozwadze marzycieli, bredzących o gwarze naszego ludu, jako o drogiej mu „mowie matczynej", a nawet „języku narodowym" żydów. Może fakty ich wyleczą.

KORESPONDENCYE.

Drohobycz.

(Dom sierót).

Gmina wyznaniowa izraelicka w Drohobyczu chcąc uczcić i upamiętnić jubileusz 60-letnich rządów cesarza jakiemś dziełem dobroczynnem, a postepując w tym względzie w myśl wyrażonych intencyi, aby przy fundacyach jubileuszowych zdziałano coś dla „dziecka", które jest najbiedniejszem stworzeniem ludzkiem, postanowiła założyć w Drohobyczu Dom sierót izraelickich, w którym biedne, opuszczone sieroty znajdą opiekę i wychowanie. W tym celu zakupiła gmina obszerny grunt przy ulicy Sobieskiego za cenę kupna 35.000 kor., który w dn. 2. grudnia b. r. jako w dniu jubileuszowym cesarza objęto w posiadanie gminy wyzn. w sposób uroczysty w obecności burmistrza i innych dygnitarzy miejskich.

Koszta budowy Domu sierót projektowano na 100.000 kor.

Kołomyja.

(Otwarcie ochronki dla dzieci żydowskich).

Dnia 1. grudnia b. r. otwartą została ochronka dla dzieci żydowskich — jako fundacya jubileuszowa.

Imieniem szerszego wydziału opieki nad dziećmi żyd. przemówił dr. Landau: „Zamknięci w gettach, wskutek ograniczeń w nabywaniu nieruchomości odcięci od zajęcia uprawą roli, żydzi dziwny prowadzili żywot, niezrozumiały też dla nas był sposób wychowania ich dzieci. Podczas gdy matka Polka pracując na ogrodzie lub w polu uczyła dziecinę poznawać przyrodę i podziwiać wszechświat, podczas gdy wieczorami opowiadała dzieje wzniosłej przeszłości — matka żydówka siedziała w kramie lub przy straganie, by zarobić na chleb dla rodziny, gdyż mąż oddawał się naukom talmudu. O dzieci nie troszczono się — oddawano je już w trzecim roku do chajderów pod opiekę mełameda i belferów. W wilgotnych izbach bez światła i powietrza dziecina żydowska wegetowała a dziwnym konserwatyzmem dalej się utrzymują te chedery.

Wyrwać dzieci z rąk tych mełamedów, to nietylko jest dobrym uczynkiem, ale dziełem kultury. Z ogromnym zapałem dokonał tego zadania wydział i oddaje niniejszem ochronkę tę specyalnemu wydziałowi pań z życzeniem, by światło, jakie udzielą tym biednym dzieciom, jasną łuną zaświeciło dla żydowskich matek z szarego tłumu".

Objąwszy akty przemówiła wybrana przewodnicząca pani Karolina Schilerowa, dziękując serdecznie w imieniu towarzystwa za jawienie się w tej uroczystej chwili, i polecając ochronkę opiece i życzliwości czynników wpływowych.

Wzruszającą była chwila, gdy następnie dzieci (33) w wieku 3—5 lat odśpiewały hymn w języku polskim, którego niedawno wcale nie umiały.

Po krótkiej chwili burmistrz Kleski imieniem miasta przemówił zachęcając we wzniosłych słowach panie do pracy i przyrzekając poparcie. Również prezes zboru Funkenstein zapewniał w swej przemowie o poparciu swojem.

Goście podziwiali porządek, czystość, dobry wygląd dzieci, które dość biegle po polsku mówiły.

Przy skromnej przekąsce zainicyował marszałek powiatu składkę, przy której zebrano 140 koron, a gdy goście się rozeszli, każdy miał to przeświadczenie, że jest to jedynie stosowny krok do rozszerzania między masami żydów idei prawdziwego postępu i przywiązania do kraju.

Uścieczko.

(Otwarcie Czytelni T. S. L. im. Goldmana).

Miasteczko nasze, które kilka dziesiątek lat istniało bez słońca, w tym roku do życia się budzi. Oto niedawno powstała czytelnia im. B. Goldmana, licząca już przeszło 60 członków, obchodziła 22. listopada b. r. uroczyste otwarcie — wobec licznych gości zamiejscowych i delegatów różnych towarzystw polskich.

W skromnym, świątecznie ubranym lokalu czytelni powitał zebranych na tę uroczystość, prezes czytelni p. Julian Dubeltzki. Następnie przemówił delegat Czytelni zaleszczyckiej dr. Bluttreich, burmistrz Zaleszczyk, który podniósł zadania Czytelni — szerzenia oświaty, uświadamiania ludności miejscowej w duchu narodowo-polskim — zadanie pracy rzeczywistej — a nie fantastycznej syońskiej — bo do Syonu nie zaprowadzi żydów ani syonista lwowski, ani kołomyjski — nawet nie zaleszczycki. Nader piękną przemową witał powstałą Czytelnię delegat Tow. szkoły ludowej w Zeleszczykach p. dyrektor Bieniowski, poseł do Rady państwa. Bardzo dawno temu, bo już 700 lat — kiedy żydów ze wszystkich krajów wypędzano, kiedy to ci biedni żydzi bez przytułku szukali wszędzie schronienia, wówczas znaleźli się Polacy — którzy ich do siebie przygarnęli. Za to żydzi powinni kochać ziemię polską — jak Jankiel Mickiewicza, Berek Joselowicz — których żydzi za wzór sobie wziąć powinni i jak oni łączyć się z braćmi Polakami do wspólnej pracy — zjednoczonemi silami — bo w jedności tylko jest siła. Huczne oklaski towarzyszyły wywodom tego dzielnego mowcy. Imieniem „Sokoła" z Zaleszczyk przemówił delegat p. Pawłowski, sekretarz Rady powiatowej.

Przemawiali następnie p. Gersten, p. Pędracki, p. Mark i p. Rotzstein, a mowom i życzeniom nie było końca, gdyby nie spóźniona już pora. Na zakończenie zgromadzeni wraz z gośćmi usiedli do wspólnej biesiady. Pieśni narodowe i toasty zakończyły tę piękną uroczystość — która nam długo zostanie w pamięci.

Tarnobrzeg.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

W numerze 47. *Jedności* zamieszczony został artykuł p. t. „Żydzi w monografii miasta Tarnobrzega", w którym po podchlebnem ocenieniu napisanej przezemnie historyi miasta T., uczyniono mi bezpodstawny zarzut, jakobym w pracy tej „z dziwną obojętnością" zupełnie przemilczał o istnieniu kiedykolwiek żydów w tem mieście. Za podchlebną ocenę pracy mojej jestem autorowi artykułu osobiście wdzięczny, muszę jednak stanowczo zaprotestować przeciwko podobnego rodzaju zarzutom, jasno przedewszystkiem mówiącym o „dziwnej obojętności" autora ich, który nie zadał sobie nawet tyle trudu, by całą pracę krytykowaną przeczytać. — Ponieważ zarzut ten, mógłby, tłumaczony jednostronnie, rzucać niewłaściwe światło na moje przekowania, proszę Szanownego Pana Redaktora o zamieszczenie kilku słów wyjaśnienia — piękna zasada *audiatur et altera pars* niech będzie pobudką do uskutecznienia mojej prośby.

Zarzut zupełnego zamilczenia o istnieniu żydów w T. — jak już wyżej zaznaczyłem — uważam za bezpodstawny, ponieważ w numerze 9. pisma, w którem skreślone przezemnie dzieje T. zamieszczone zostały, czytać można, w rozdziale III. zatytułowanym „czasy od r. 1593 do 1772" (str. 3.), w opisie powstawania miasta, następujące zdanie: „Przybyło też kilkunastu żydów i pozakładało sklepy," a dalej w tym samym numerze, na str. 8, znajduje się ustęp następujący: Z nazwisk ówczesnych wywnioskować można, że między mieszkańcami Tarnobrzega nie było innej narodowości nad polską. Znaczny natomiast procent ludności stanowią żydzi, którzy około połowy XVIII. wieku mają w naszem mieście własną synagogę, rabina, zarząd kahalny z sądem tego miana. Cytatami tymi zbijam więc zupełnie uczyniony mi zarzut — a nadto wykazuję dosadnie, że szczegóły przytoczone w pierwszej części artykułu, zostaly (z wyjątkiem ostatniego) wzięte z pracy mojej. Stwierdzić to mogę z całą stanowczością, nikt bowiem przedemną szczegółów tych drukiem nie ogłosił, a akta, którym je zawdzięczam, zostały również, po raz pierwszy, przezemnie na światło dzienne wydobyte. — Tłumaczyć można autora artykułu jedynie tem, że zapewne numeru 9. „Dziennika Urzędowego" nie czytał, a przytoczone szczegóły zaczerpnął u osób drugich, które jednak bezwarunkowo znały je z pracy mojej.

Przyznaję się natomiast do niezamieszczenia w napisanej monografii wiadomości o żydach tarnobrzeskich, walczących w pułku Berka, stało się to jednak z tej prostej przyczyny, ponieważ dowiedziałem się o tem dopiero z „Jedności". Przypuszczam więc, że autor artykułu przytaczając ten szczegół, oparł się nie na miejscowej tradycyi (gdyż umie, jako Tarnorzeżaninowi, czyniącemu od dłuższego czasu poszukiwania za podobnemi wiadomościami, byłby on z pewnością nie obcy), lecz na ogólnej uwadze, stwierdzającej pochodzenie pewnej ilości ochotników w pułku Berka, z tej części sandomierskiego. Zamieszczenie zaś w monografii wiadomości, opartych na takich jedynie podstawach, uważałem i uważać będę za postępowanie wysoce niewłaściwe.

Zygmunt Kolasiński.

NA CZASIE.

(Wykształcenie zawodowe młodzieży żydowskiej).

Hasło uprzemysłowienia kraju naszego szeroko rozbrzmiewa i coraz szersze szatacza kręgi. — Znaczenie jego zrozumiały u nas wszystkie sfery, bo oprócz poparcia moralnego społeczeństwa płynie też wsparcie materyalne w formie wielkich subwencyi krajowych na ten cel.

Sprawa ta zaczyna przybierać coraz konkretniejsze formy. Oto Rada szkolna krajowa powołała szereg nauczycieli na kursy fachowe do Lwowa, by potem przy ich pomocy intenzywnie można było przysposobić młodzież do pracy zawodowej. Zwracam uwagę na ten moment, bo dotychczas podobnych kursów nie było.

Społeczeństwo własnym funduszem tworzy warsztaty studenckie i na otwarcie tychże przybywają najwyżsi dostojnicy kraju, a arcybiskup Teodorowicz wygłasza wspaniałe i wzniosłe kazanie na temat pracy ręcznej dla młodzieży i znaczenie tegoż dla kraju.

Wszystko, co dotąd poczyniono na tem polu wskazuje, iż rzecz została poważnie pojętą i że należy oczekiwać wspaniałych rezultatów.

Wobec tego szlachetnego ruchu nie należy się sferom żydowskim zachowywać, biernie; należy jak najspieszniej przystąpić do wspólnej akcyi. Młodzieży naszej nie brak dobrej woli i chęci do pracy, trzeba jej dać tylko ku temu sposobność... Mam to przekonanie, że młodzież żydowska potrafi godnie stanąć obok swej braci chrześcijańskiej i pokazać, że się pracy nie wstydzi. Środkiem owym do rozbudzenia zamiłowania do pracy u dziatwy naszej, jest znana i wysoko ceniona zagranicą nauka zręczności. Posiada ona wysokie zalety wychowawcze i została w Niemczech, Francyi i Anglii wprowadzona do szkół wszelkiej kategoryi.

Niechajże wszystkie czynniki wpłyną na to, by naukę tę wprowadzono do wszystkich wyznaniowych szkół, zakładów i burs, a wartość jej wkrótce się okaże.

Podpisany, udzielający nauki tej przez szereg lat, gotów jest każdej chwili służyć szczegółowemi informacyami.

Henryk Glasgall.
nauczyciel szkoły wydz. im. Sobieskiego we Lwowie.

Kronika.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami praktykantów sądowych: dr. Karola Weingartena, dr. Salamona Arzta.

Z uniwersytetu. P. Juda Hirsch Friedmann, rodem z Tarnopola, Izak Garfunkel rodem z Brodów, otrzymali na uniwersytecie lwowskim stopień doktorów praw.

Ze sfer adwokackich. Dr. Alfred Mośler, adwokat we Lwowie, zgłosił zamiar przesiedlenia się do Kopyczyniec. Na listę adwokatów zostali wpisani: dr. Abraham Hahn z siedzibą we Lwowie, dr. Dawid Feuerstein z siedzibą w Trembowli, dr. Chaim Leizor Gottfried z siedzibą w Skalacie, dr. Mojżesz Sokal z siedzibą w Kałuszu i dr. Anzelm Mosler z siedzibą w Monasterzyskach.

Zmiany wyznania. W miesiącu październiku 30 osób we Lwowie zmieniło wyznanie. Między tymi 3 osoby opuściły wyznanie mojżeszowe.

Przedstawienie amatorskie odbędzie się w niedzielę dnia 13. b. m. o godzinie 7-mej wieczorem w Czytelni T. S. L. im B. Goldmana (ul. Słoneczna 21). Na program złożą się: „Pan Bonifacy“, komedya w 1 akcie Rapackiego i „Protekcya“, bluetka sceniczna Maksa Maausey'a.

Artykuł prof. dra Grünfelda „1848—1908“, który w poprzednim numerze zamieściliśmy, był — jak to zaznaczyliśmy — przekładem z *Neue National Zeitung.*

Wyciągi metrykalne żydowskie. Od dra Maksymiliana Sokala, prowadzącego metryki żyd. we Lwowie, otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

W numerze 46. *Jedności* zamieszczoną została notatka o urzędzie metrykalnym „iż wyciągi metrykalne żydowskie przez urząd metrykalny we Lwowie, wydawane brzmią zbyt często po niemiecku. Dzieje się to, bo albo strona domaga się niemieckiego dokumentu, albo też strona pod tym względem nie ma żadnego zdania, a urząd sam wystawia świadectwa niemieckie“.

Ponieważ tenor, w którym te po części prawdziwe okoliczności są zapodane, jest dla mnie jako Polaka bardzo bolesny i niesłuszny, gdyż przebija w nim zamiar piętnowania mnie jako germanizatora, przeto proszę, aby szanowna Redakcya raczyła przyjąć i umieścić w swojem szanownem piśmie następujące wyjaśnienie:

Prawdą jest, iż wyciągi metrykalne brzmią zbyt często po niemiecku, ale dzieje się to nie z mojej winy, lecz z powodu, iż wszystkie księgi metrykalne od r. 1806 aż do roku 1877 były prowazone w języku niemieckim, zaczem też po myśli §. 11. instrukcyi dla prowadzących metryki izraelickie i wydanej przez św. Magistrat lwowski uchwały z dn. 22/1 1906 l. 6639/VIII, tudzież reskryptu ck. Namiestnictwa z d. 10/1 1906 l. 175032/905 wyciągi metrykalne z tychże ksiąg (od roku 1806 do r. 1877) muszą też być wydawane tylko w języku niemieckim, a to bez względu na to, czy strona tego żąda lub nie.

Wszelkie inne wyciągi metrykalne wydaje się tylko w języku polskim.

Syonizm był treścią interpelacyi posła z partyi ludowej, Jerzego Smreczany'ego na onegdajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego. Jak wiadomo, żydzi węgierscy nie bardzo zachwycają się syonizmem, który tam dotarł w r. 1904. Statuta organizacyi zostały jeszcze przez ministra spraw wewnętrznych, hr. Stefana Tiszę odrzucone, gdyż uznaną została za niepatryotyczną, jako propagująca obce pierwiastki. Mimoto tu i ówdzie znajduje zwolenników, nawet wśród nauczycieli szkół publicznych. Interpelacya nawet zaznacza, iż przeważna część żydów węgierskich występuje przeciw syonizmowi, jako ruchowi niepatryotycznemu; skierowaną jest do ministra spraw wewnętrznych, co zamyśla czynić z towarzystwami syońskiemi, nie uznanemi przez rząd, zajmującemi się zbieraniem funduszu narodowego. Ministra oświaty interpeluje, czy uważa za stosowne, aby syońscy nauczyciele wychowywali młodzież, kwiat narodu węgierskiego. Z interpelacyi niezadowoleni byli najzagorzalsi przeciwnicy syonizmu, który przez to niepotrzebnie nabiera rozgłosu, podczas gdy dotychczas mało kto o nim na Węgrzech ma wiadomości.

More judaico, hańbiąca przysięga, której poświęcamy osobny artykuł, składana dotychczas przez żydów w Rumunii, została 24. b. m. wyrokiem najwyższego sądu kasacyjnego zniesioną. Główną zasługę w usunięciu tej przysięgi ponosi rabin w Jassach, dr. J. Niemirower, który przy jej składaniu nie chciał asystować. Skazany na grzywnę, wniósł rekurs, króry sąd najwyższy kasacyjny uwzględnił. Odtąd będą żydzi, jak wszędzie, składali przysięgę w sądzie nad otwartą biblią.

Nowe wydanie biblii. Nakładem księgarni Jerzego Westermanna w Brunszwiku poczęły wychodzić pierwsze zeszyty najnowszego wydania biblii. Wedle prospektu dzieło obejmować będzie dziesięć tomów i zawierać stary i nowy testament. Imponująco się przedstawia forma zewnętrzna tego wydawnictwa, koncentrującego wszelkie wynalazki na polu sztuki drukarskiej i zdobnictwa, byle tylko zainteresować dla tej — jak się Herder wyraża — „pieśni o stworzeniu rzeczy“. Ilustracyjną część objął znany malarz E. M. Lilien. Można być oczywista różnego zdania, czy sposób interpretowania zjawisk i postaci przez Liliena odpowiada wyobrażeniom o postaciach biblijnych, faktem jednak pozostaje, iż rysunki Liliena nadzwyczaj są interesujące. I zazdrość zbiera, że Niemcy, posiadający już tyle wspaniałych edycyi biblii, zdobywają się na nową, jeszcze wspanialszą — podczas gdy u nas to pole pracy kulturalnej zupełnie jest raniedbane. Niemcy, od Lutra począwszy, poprzez Goethego i Heinego, aż po najmłodszych, kształcą i fantazyę i język na wzorowych niemieckich przekładach, podczas gdy nas wiecznie jeszcze są w obiegu ohydne, najpodlejszą gwarą grafomańską popełnione tłumaczenia, bądźto żargonowe bądź fatalną niemczyzną pisane. Nie mówiąc już o tem, że nie mamy popularnego polskiego wydania. Setki tysięcy żydów rozczytuje się w biblii, setki tysięcy nie rozumie orginału hebrajskiego — i dla tych tysięcy nie zdobyło się społeczeństwo nasze na tak ważny pod względem pracy oświatowej przekład,

Odpowiedzi redakcyi.

WP. K. w S. itd. Ze względu na brak miejsca nie możemy zamieścić rozlicznych korespondencyi o obchodach w poszczególnych miejscowościach. Musielibyśmy poświęcić conajmniej cały numer, aby udzielić miejsca dziesiątkom sprawozdań, którymi zostaliśmy zasypani.

Z drukarni „Wieku Nowego“ we Lwowie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 51. Lwów, dnia 18. grudnia. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Pod mikroskopem.

Pod mikroskopem olbrzymieją drobiny. Połóżcie pod szkiełko mikroskopijne kruszynę, a ujrzycie płaszczyznę, pełną wybojów i załamań, wklęsłości i wypukłości. A kiedy szkiełko napowrót usuniecie — leży drobina, kruszyna, drobnostka.

Żydzi nabierają coraz bardziej zwyczaju oglądania drobin szkiełkiem mikroskopijnem. Lada kruszyna olbrzymieje, nabiera cech „kwestyi", staje się „wnioskiem", z którego można wiele wysnuć, zostaje „atutem" w ręku przeciwnika.

Przykładów tego specyalnego „kąta patrzenia" daje życie codzienne dość. Cóż dopiero życie publiczne!

Powodem takiego patrzenia szkiełkiem mikroskopu jest nieznośne przeczulenie, jakie rośnie wciąż w żydowstwie, a które wciąż podsycają szowinistyczni agitatorzy nacyonalistyczni. Wystarczy lada drobnostka, lada przemijający objaw, lada gest lub słowo — by „poruszyć" masę żydowską.

Obserwowałem np. niejednokrotnie szowinistów żydowskich, glossujących pisma. Jest np. pismo humorystyczne. Na pierwszej stronicy karykatura chłopa — żyd się śmieje; na drugiej karykatura Prusaka — żyd się cieszy; na trzeciej karykatura biurokraty lub profesora lub posła lub serenissimusa — żyd kontent; na którejś tam stronie widnieje karykatura żyda-lichwiarza lub żyda-bankierzyka lub żyda arystokratyczno-talmi-złotego. I w tej chwili poczyna to przeczulenie działać. Żyd się oburza. Gwałtu! Obraza narodu! Antysemityzm! Cała prasa antysemicka! Całe społeczeństwo antysemickie!

Tak to pod mikroskopem olbrzymieją drobiny!

Albo inny objaw. Wyczytałem w jednem z pism prowincyonalnych ostatnimi dniami płomienny protest. Oto jedno z towarzystw polskich urządziło t. zw. „wieczór śmiechu". Wygłoszono wiele monologów i humoresek. Wykpiwano i śniadańkiewicza i frazesowicza i politykomana i czeskiego Wencla i pruskiego Michla i te przeróżne typy, które się przyjęły jako „żelazny kapitał" monologisty. Lecz wygłoszono również i monolog z żydem, jako tematem. Nie wiem, czy był to „kelner Moritz", czy afiszer Rajszower, czy inny typ bajecznego Gustawa Fiszera. Nikogo nie raził ani polski śniadańkiewicz, ani polski podurzędniczyna „jak się da, to się zrobi", ani inny skarykaturowany typ — tylko garstka młodożydów uważała za stosowne ogłosić z wrzaskliwem hep-hep wielki protest o pogwałcenie godności narodowej zagrożonego przez to epokowe zdarzenie żydostwa.

Tak to pod mikroskopem olbrzymieją drobiny.

Nietylko w życiu codziennem szowiniści żydowscy krzewią to przeczulenie i sączą jad zgorzknienia w podatne dusze — na skalę o wiele większą odbywa się to w życiu publicznem. Niech tylko gdziekolwiek padnie jakie przykre słowo, wyrwie się z czem dwuznacznem jaka jednostka — zaraz gotowe jest uogólnienie: Polacy, to zaciekli antysemici. Na każdą drobnostkę patrzy się mikroskopem i widzi — strach pomyśleć — horrenda, zbrodnie, chuligaństwo.

Miałem sam dowód jaskrawy tej roboty, polegającej na systematycznem przeczulaniu żydowstwa. Na ostatnim zjeździe T. S. L. w Jarosławiu postawiono na porządek dzienny kwestyę żydowską. Prócz delegatów-żydów przemawiał szereg najpoważniejszych osobistości. Więc złożył poważną deklaracyę prezes okręgu tarnopolskiego prof. Srokowski, więc obszernie a rzeczowo referował poseł Buzek, więc niezwykle sympatycznie wyraziła się Aniela Aleksandrowiczówna, więc nadzwyczajnie judofilsko mówił ludowiec dr. Janik. Każdy z mowców deklarował się jako stanowczy wróg antysemityzmu. Tylko jeden, jakiś dr. Nieć, palnął sobie mówkę á la Stojałowski, za co naturalnie od wszystkich mowców oberwał porządne cięgi. I cóż po tym zjeździe wyczytałem w pismach syońskich? Oto, że ten jeden śmieć, który wygłosił p. Nieć, był wyrazem całego Zjazdu, wszystkich delegatów, a więc całego T. S. L., a więc całej Polski. Niczem tamte bez wyjątku filosemickie głosy — ten jeden głosik antysemicki wyrósł na łamach *Wschodu* i pokrewnych mu duchem podrzegaczy żydowstwa do rozmiarów gigantycznych.

Tak to pod mikroskopem olbrzymieją drobiny.

Podobnie było podczas ostatniej sesyi sejmowej. Nic u szowinistów żydowskich nie znaczyły ani deklaracye Wydziału krajowego, ani słowa posła Battaglii, ani zapewnienia posła Maissa, ani wywody posła Jahla. Tego nawet nie zauważyli. Ale kiedy tylko ks. Stojałowski począł ujadać, w tej chwili z tryumfującą miną zwrócili się do społeczeństwa żydowskiego: a widzicie! nie mówiliśmy! sejm jest antysemicki!

Weźmy inny przykład. Po niezliczonych bankructwach i politycznych fiaskach usiłują obecnie w Krakowie pewne czarne rycerzyki zaszczepić ruch chrześć.-społeczny i w tym celu wydają dziennik *Głos Narodu*. Że ta cała „akcya" grubo się kompromituje, nie potrzeba wspominać. Ani jednej wybitnej jednostki tam niema, ani krzty powodzenia ludzie ci nie mają. Są kompletnie odosobnieni i na bieg wypadków politycznych najmniejszego wpływu nie mają. A już w prasie polskiej są zupełnem zerem. Ba, kiedy ta drobineczka, ta kruszynka zorganizowananego antysemityzmu potrzebna jest syonistom. Ci się nią wielce radują, bo wiecznie prawić mogą o „ruchu" i „prasie" chrześcijańsko-społecznej w Polsce. Niema obecnie żargonowego i niemieckiego pisma syońskiego, któreby nie zamieszczało lada głupstwa z *Głosu Narodu* pod wieloznacznym a w jątrzeniu niezawodnym nagłówkiem: „Aus der christlich-sozialen Bewegung in Galizien".

Tak to pod mikroskopem olbrzymieją drobiny.

Albo wreszcie „antysemityzm“ Koła polskiego we Wiedniu. Najświeższym osiołkiem, na którym harcują pisma hakatystyczne żydowskie, jest ta właśnie sprawa. Aby pokryć nieróbstwo swego „klubiku“, tem zajadlej pienią się na czterech posłów-żydów, zasiadających w Kole. Jak to — wołają — tam, w tem gnieździe żydożerstwa, w tej mordowni dzieci Abrahama, Jakóba i Izaka, siedzą żydzi! *O horror!* I ten biedny, ciemny żyd, czytający te zawodzenia i złorzeczenia, po pewnym czasie rzeczywiście uważa to Koło za Belzebuba, ziejącego siarką i pożerającego na śniadanie, obiad i kolacyę conajmniej jednego żyda. Skąd ten alarm się bierze? Oto, że w Kole zasiada p. Stapiński, zdradzający od pewnego czasu wraz ze zwrotem ku reakcyi także zwrot ku antysemityzmowi. Przypuśćmy nawet, że w Kole jest odłam antysemicki. Uważalibyśmy wtedy za stosowne specyalnie zwrócić się do posłów-żydów z żądaniem, aby tam pozostali, aby t a m pilnowali interesów żydów, aby nie uciekali przed wrogiem, nie czynili „judenrein“ instytucyi o tak potężnym a dla ludności całej Galicyi, a więc i żydowskiej, decydującym wpływie. Gdyby się syoniści zastanowili, musieliby dojść do wniosku, że ich posłowie z Gablem na czele, nie zdołają od-antysemitnieć parlamentu, zaś pozostawanie posłów wyzn. mojż. w Kole polskiem, musi przeszkodzić zakusom pewnych nieprzyjaznych nam jednostek. Klęską byłoby dla żydostwa, gdyby żydzi galicyjscy apelować musieli do nawskróś antysemickiego parlamentu, a w Kole polskiem, w którem się sprawy ludności galicyjskiej decydują — nie było żyda. Cóż to naszych jątrzycieli obchodzi? Lada słówko Stapińskiego piętnują jako wyraz opinii Koła polskiego, lada drobnostkę wydymają do olbrzymich rozmiarów. To przeczulenie ludności żydowskiej, jakie narodowcy systematycznie uprawiają, doprowadza właśnie do tej newrozy politycznej, do tego rozgorączkowania i podniecenia, które masy cechuje.

Żydostwo musi się znowu nauczyć patrzeć przez szkła normalne, a nie przez mikroskop, który mu przeróżni agitatorzy i pisarze syońscy podsuwają. W przeciwnym razie samo sobie będzie winne, jeżeli straci wogóle miarę normalną, jeżeli się oduczy patrzeć i oceniać rzeczywistość. *m.*

Z dyskusyi budżetowej.

(Oryginalna koresp. *Jedności*).

Wiedeń.

W toku dyskusyi budżetowej nie brakło też głosów, które pośrednio czy też bezpośrednio dotyczyły kwestyi żydowskiej.

Bumle studentów niemieckich — terror burszenszaftów, skierowany przeciw członkom innych narodowości, ich ataki na akademików żydowskich, znalazły zgodny wyraz potępienia u wszelkich uświadomionych i objektywnie myślących stronnictw.

Godzimy się w zupełności na te wywody, ale pod adresem akademików syońskich zaznaczyć musimy, iż ich burszenszaftskie występy, ich niebiesko-biała czapkowa koloratura przyczyniła się wybitnie do tego, iż pojęcia o formalnej bezduszności sfer syońskich przejęły się u wszystkich bez wyjątku poważnie i rozsądnie na przebieg spraw patrzących parlamentarzystów.

Jeśli poseł Mahler w swem przemówieniu wspomniał o sile duchowej, która odniesie tryumf nad „przemocą i gwałtem“ — to widocznie zapomniał o tem, iż siły duchowe nie koniecznie potrzebują junkerskich organizacyi, iż naśladowcami bezmyślności, jednostkami, którzy reakcyjne pojęcia wszechniemieckich studentów uznali za swe własne ideały — byli właśnie „syońscy bursze“ na wiedeńskim uniwersytecie.

Groźba japońskiej odpowiedzi na podobne „rosyjskie ataki“, może tylko wywołać śmiech u tych wszystkich, którzy na życie polityczne nie patrzą przez pryzmat syonistów.

Mieliśmy nawet — jak zwykle — kilka interpelacyi syońskich!

Interpelacye tej partyi, obliczone na efektowne ogłoszenie we *Wschodzie* — żydowskim *Tagblacie* i innych podobnych „Weltblatach“ — miałyby swe humorystyczne zabarwienie, gdyby nie fakt, iż częste używanie tego środka parlamentarnego, choćby przez takie drobne „bakcylątka polityczne“, osłabia efekt interpelacyi poważnych stronnictw.

Odpowiedzialne czynniki, interpelowane tak często, nie przykładają więcej tej roli do interpelacyj nawet bardzo poważnych.

Osłabienie skuteczności tego środka parlamentarnego, należy w wielkiej mierze przypisać zbawiennej działalności posłów syońskich.

Dla charakterystyki moralnej treści szanownych interpelujących posłów, niech posłuży fakt, iż opiekunami żydów wobec władz rosyjskich staje się towarzysz dr. Straucher, który w czasie kampanii wyborczej postarał się o wydalenie do granic Rosyi żydów, którzy jako socyaliści rozwinęli agitacyę przeciw panu kandydatowi.

Mowa posła Diamanda zawierała cały szereg trafnych i doskonale położenie ludności żydowskiej charakteryzujących uwag.

Bieda i bezgraniczna nędza mas żydowskich — nie znajduje mimo tylukrotnych obietnic i zapewnień żadnego ograniczenia, żadnych środków zaradczych.

Rząd wskazuje na kraj — kraj na rząd, i tak bez końca, bez namacalnych dowodów skutecznej akcyi.

Reprezentantami ludności żydowskiej w kraju, nie są li oni — nieliczni posłowie

---

Ghetto Wenecyi.

Co? maskarada ma być? m a s k a r a d a? Pozamykajże drzwi szczelnie, Jessyko...
Szekspir: „Kupiec wenecki“.

Gondola mknie wzdłuż *canale grande.* Białe pałace lśnią w słońcu. Rozsnuta nad nimi melancholia zadumanych wieków. Spi tu piękno i przepych — spi dawno zagasła, skamieniała gdyby te białe marmury przeszłość...

Koło kościoła *San Geremia* stajemy. Wejście do ghetta. Czyż to nie dziwny traf, że nazwę Jaremiasza, tego pieśniarza, który najgłębsze, najboleściwsze wyłkał pienia, spotykasz u wrót... ghetta?

Wkraczam w ciemne, wąskie, ponure uliczki. Tu mieszkali żydzi średniowiecza. Tu chronili się przed inkwizycyą hiszpańską. Tu nad ciężkim folialem siedział portugalski Don Isaak Abravanel i snuł przędzę myśli zawiłych a głębokich. Tu p i e r w s z e powstało ghetto świata. Tu podwaliny tego więzienia żydów poza obrębem właściwego miasta. Tu narodziny tego systemu, który miał przetrwać wieki, by dopiero na odgłos haseł Wielkiej Rewolucyi runąć. Tu gromadził kapitały Szylok i łaknął „mięsa z pod... serca“, tu wreszcie wykwitały różane sny czarnobrewej Jessyki...

Daleko, daleko zostawia się poza sobą Wenecyę, zstępując w mury ghetta. Kilka kroków tylko — a przecież tak daleko do Wenecyi. Tam „maskarada“, której się tak boi Szylok, tam radość, wesele, słońce, świat — tu cisza grobowa i te cienie, które się po kątach włóczą...

Z otwartego okna pierwszego piątra dolatuje spiew. Układając wzorzyste, pajęcze koronki weneckie przyspiewują sobie przy pracy dwie robotnice.

— *Prego, bella signorina, il templo judaeo?*

— *Subito, signor.*

I po chwili stoi obok mnie smukła dziewczyna i prowadzi przed *scuola di ghetto vecchio.* Znalazł się naturalnie i *nuncio* — powiedzmy wyraźniej: szames. Wkraczamy po kilku schodach w najstarszą bożnicę ghetta. Wyobraźnia żywiej działała niż rzeczywistość. Całkiem zwyczajna, stara, ponura bożnica. Tam, w Wenecyi, każdy sprzęt kościelny wyraża się artystycznie — tu, w ghecie, treść stanowi, nie forma. Tam duch wolności i piękna wcielał się w świątynie i pałace, marmury i obrazy — tu duch niewoli i wiecznego strachu ulatywał ku niebu, wrażał się w księgi święte, znikał za powłoką ziemską. Wenecya żyła w słońcu — ghetto we wiecznym cieniu, w ciemności. Jak najmniej pokaźnie, najmniej wystawnie, najmniej w oczy zazdrosne i chciwe się rzucając — oto dewiza mieszkańców starego ghetta. I dlatego, gdyby nie smukła koronczarka, nie byłbym z ulicy wcale poznał, w którym domu mieści się bożnica. Bo na zewnątrz nic jej nie znamionuje.

Opasły szames ma kaszkiet z napisem hebrajskim na głowie, a na piersiach nosi blaszkę *nuncio.* On mię ze „starego ghetta“ przeprowadza do nowego. Mijamy mały mo-

żydowscy, lecz obrońcami ich, wykonawcami ich słusznych postulatów, jest całe Koło polskie.

Wszyscy prawie posłowie w Kole mieli między swym wyborcami żydów, wzięli na się obowiązek ich parlamentarnej reprezentacyi.

Wiceprezydent izby, poseł Starzyński, poseł Pastor, najnowsza akwizacya klubu ludowców, cały szereg wybitnych przedstawicieli Koła polskiego, zawdzięczają swe mandaty ludności żydowskiej, która też wymaga od swych parlamentarnych zastępców — by swym wyborcom umożliwiali warunki bytu, zapewniając prymitywne choćby warunki egzystencyi. *I.*

Poseł Mahler antysyonistą.

Nagłówek ten nie jest żartem. Zawiera zupełną prawdę. Poseł Mahler zdeklarował się w parlamencie jako antysyonista. Podobnie czyni zresztą i drugi „syonista" dr. Straucher. Obaj ci panowie, z chwilą kiedy przestępują progi parlamentu, zapominają o „ideałach", dobrych na zgromadzeniach w Peczeniżynie, ale nie popłacających we Wiedniu. Syonizm pozostawiają... drowi Gablowi.

Niespodzianką jednak było w ostatniej mowie dra Mahlera, że punkt ciężkości swych wywodów oparł o światopogląd asymilacyi, a właściwie, że sobie ten światopogląd *ad usum* parlamentarnego wystąpienia... pożyczył.

Aby stwierdzić, że to nie tylko nasze wrażenie, lecz ogólny pogląd na rusko-niemiecko-czesko-żydowskiego „syonistę" Mahlera, przytaczamy ustępy ze sprawozdania, które wiedeński korespondent dziennika socyalistycznego *Głos* zamieścił:

> Z okazyi mowy syonisty dra Mahlera podnieść należy, że ilekroć którykolwiek mowca syonistyczny zabiera głos, zawsze popełni jakąś małą zdradę syonistycznego programu, zawsze niektóre wywody jego wywołują śmiech w Izbie...
>
> Pan Mahler uznał za stosowne zagrozić (komu, nie wiemy?) że żydzi odpowiedzą po japońsku, gdy się do nich przemawiać będzie po rosyjsku. Nie wiemy, gdzie się żydów w Austryi po rosyjsku traktuje, wątpimy też, czy ludność żydowska upoważniła p. Mahlera do groźby, którą obwieścił. Jeżeli chodzi o bójki na uniwersytecie wiedeńskim, to przecież wiadomem jest, że przez zuchwałość i prowokacye burszów niemieckich cierpią tak, jak żydowscy także czescy, polscy i włoscy studenci. Zresztą syonistyczna młodzież nie udawała się do rządu o pomoc, bo sama chciała po japońsku wymierzyć sprawiedliwość i zajęła rampę uniwersytecką, by nie dopuścić burszów do auli uniwersytetu i sprać ich po japońsku. Smutno się ta metoda japońska na syonistach zemściła.
>
> Nie chcemy bynajmniej kwestyonować bohaterskości i słuszności po stronie młodzieży żydowskiej. Wynik jednak walki, która zakończyła się ponownem obiciem żydów, przemawia tylko za tem, że żydzi wywalczyć mogą sprawiedliwość, dojść do siły tylko wspólnie z resztą społeczeństwa postępowego, z którem mają wspólne interesy i wspólną dolę. Uznaje to zresztą i p. Mahler, skoro jego dominującym argumentem było: *Nie jesteśmy tutaj obcymi, tu żyjemy i tu żyć będziemy!* Jestto wprawdzie sprzeczne z tem, co głoszą syoniści, którzy uważają żydów za coś obcego w społeczeństwach, wśród których żyją, gdyż oddzielnie się organizują i o Palestynie marzą — poznać jednak, że w potrzebie dochodzą syoniści do tego argumentu, którym się właśnie ich przeciwnicy w obozie żydowskim posługują. Tak, żydzi nie są przybyszami i nie myślą antysemitom przez emigracyę przyjemność sprawić. Tu żyją, i żyć chcą, a więc o równouprawnienie żydowstwa t. j. o realizacyę ustaw zasadniczych wspólnie winni walczyć...

Tyle korespondent wiedeński *Głosu*. My dawno już wiemy, że dr. Mahler i dr. Straucher wymykają się z dyscypliny partyjnej galicyjskiego syonizmu.

Z Dumy.

(Oryginalna korespondencya *Jedności*).

Duma rosyjska, ta parodya parlamentu zachodnio-europejskiego, istniejąca jedynie po to, aby od czasu do czasu uchwalać... pożyczki wewnętrzne lub zagraniczne, coraz bardziej przypominać poczyna cyrk z niezbyt urozmaiconym programem. Widzimy tu bowiem świetną tresurę zwierząt.. dwunożnych, począwszy od osłów prawicowych i kończąc na związkowych stworzeniach „dla swej nieschlujności słusznie św... nazwanych"; mamy zręcznych żonglerów i ekwilibrystów w osobach październikowców i kadetów, i wreszcie popisami wyższej jazdy raczą nas przedstawiciele Koła polskiego z Dmowskim na czele. A w przerwach między jednym i drugim numerem „poważnym", zabawia szan. publiczność urzędowy błazen Puryszkiewicz, lub godny jego towarzysz Markow II. zdobywając się na iście wesołe kawały, których najbardziej pomysłowy „August" urządzić nie potrafi.

Najnowszą ich sztuką błazeńską była nagła interpelacya, wniesiona do Dumy w zeszłym tygodniu wrzekomo przez grupę włościan, lecz w samej rzeczy zapoczątkowana i inscenizowana przez związkowców według wskazówek mistrza Puryszkiewicza. Szło jakoby o obronę włościan, pokrzywdzonych „nielojalnem" postępowaniem rządu, który ośmielił się „wbrew obowiązującym przepisom", okólnikiem z dnia 28. maja 1908 r. wstrzymać usuwanie żydów z miejscowości po za strefą osiedlenia, aż do czasu rozstrzygnięcia kwestyi żydowskiej w drodze ustawodawczej. Mniejsza o patetyczne deklamacye obrońców włościańskich na temat strasznej eksploatacyi żydowskiej obcych pijawek wysysających krew „rdzenną" i t. d. Ale wprost niebosiężną humorystyką tchną słowa rozpaczy, dotyczące faworyzowania żydów ze strony rządu rosyjskiego i to z krzywdą dla obowiązujących przepisów prawa! Interpelanci nie mogą znieść strasznego, zaiste niekonstytucyjnego widoku, kiedy to cyrkularz „chwilowo" naprawia krzywdę, wyrządzoną ludności żydowskiej na mocy prawa będącego kwintesencyą bezprawia i niespra-

stek *Ponte di ghetto vecchio*, i znajdujemy się w nowem ghecie. Niczem się nie różni od starego. Centrum tworzy obszerny plac. Jedyny plac w gęsto zamurowanych, wąskich uliczkach. W pośrodku kamienna studnia, pokryta żelazną płytą — zresztą ani jeden przedmiot, na którymby oko specyalnie się zatrzymało. Mój *cicerone* poznał we mnie obcokrajowca z północy (powiedzmy po galicyjsku: „a Datsch" — niemca) i dlatego prowadzi mię do *scuola tedesca*. Tu już bardziej przejawia się pewien zmysł artystyczny. Wysokie stalle zdobi ornament drzewny, sufit pokryty jest rzeźbą Vittoria Sansovina, lada ma subtelne obramowanie rzeźbionych kwiatów. Lecz ten artyzm mrozi nieco nastrój, jakim przejmuje prostota starej bożnicy. Tam żyd średniowieczny nie znajdował wprost formy i wyrazu na przejawienie głębi uczucia, które nim władało — tu kwiaty i ornamenty nie wyrażają właściwie niczego. Chłód „templowego" traktowania świątyni przejmuje i razi. Tu żyd przychodził na uroczystość, gdyby do salonu — tam mieszkał ze swym Bogiem, tam się z nim porozumiewał, tam mu się ze swego „ja" całkowicie zwierzał. Tu odprawiał przepisane modły, tam modlił się...

— Czy prócz bożnic macie tu jeszcze jakie ślady dawnego ghetta? — pytam szamesa i popieram mą ciekawość wsunięciem mu lira do ręki.

Nic się właściwie nie ostało. Brama ghetta dawno runęła, znaki czas starł lub ludzie poniszczyli. Żydzi tu nawet nie mieszkają. Rozprószyli się po całem mieście. I niejeden potomek tych, co się w tych wąskich uliczkach tłoczyli — dziś zamieszkuje biały marmurowy pałac któregoś z potomków dożów lub szlachty na *canale grande*.

Tylko wspomnienie się zachowało. Tylko poczucie, że tu ghetto było. Tylko uświadomość, że kiedy na całem południu żydów pędzono z kraju do kraju, z miasta do miasta, to tu po raz pierwszy myśl zabłysła, aby ich przytulić ale... wyodrębnić.

I mimo, że nie było tu nic „godnego do zwiedzenia", żadnych osobliwości, nie spostrzegłem się, jak upłynął szereg godzin od chwili wkroczenia w ghetto. Słońce dawno już zaszło; z poza okienic, któremi na noc okna wszędzie zasnuto, wysuwać się poczynały przez szpary smugi światła.

A kiedy siadłem do gondoli, która miała mię z miasta Szyloka wywieść w miasto Tyziana, noc już zapadła i wtedy po gondoli snuć się poczęły cienie... Z całej plejady postaci ciemnych i ponurych, przygnębionych i trwożliwych, wysunęła się postać szekspirowskiej Jessyki...

> „W takąto noc młody,
> Czuły Lorenzo przysięgał jej miłość,
> I podszedł proste jej serce mnogiemi
> Zapewnieniami, z których ani jedno
> Nie było szczerem".

Gondola zbliżała się ku *piazzy*. Kościół św. Marka i pałac dożów rysować się poczynał coraz wyraźniej. Jessyka znikła... Była to ostatnia świetlana wizya z ghetta, dawno już zamarłego, dawno w cienie i niebyt zapadłego.

Dokoła wrzało życie. *b. m.*

wiedliwości. A przecież tylko na mocy cyrkularzy tajnych wprowadzono przed 20 tu laty słynne ograniczenie procentowe w szkołach średnich i wyższych, oraz w adwokaturze przysięgłej, co w niwecz obróciło równouprawnienie, ustawowo zapewnione wszystkim wyznaniom bez różnicy! To też łzy krokodyle, wylane przez „przyjaciół ludu“ nad jego losem, nie rozczuliły bynajmniej Dumy, i nagłość interpelacyi odrzucona została znaczną większością głosów.

Wobec rzeczywistego położenia prawnego, a raczej bezprawnego żydów w Rosyi „nagłość“ wniosku powyższego zasługuje na miano nie tylko błazeństwa, lecz także bezprzykładnej bezczelności. A może zaszło tu pomięszanie pojęć i nieporozumienie, wynikłe na tle zbliżenia rosyjsko-polskiego, czyli t. zw. neoslawizmu? Dziwnym bowiem zbiegiem okoliczności to, co w języku polskiem jest „nagle“, w języku rosyjskim znaczy „bezczelne“... *(n.)*

Kwestya żydowska na Węgrzech.

Budapeszt.

(Od naszego korespondenta.)

Ataki prasy partyi ludowej na rzekomą przewagę żywiołów żydowskich mnożą się. Partya ludowa dążyła konsekwentnie do tego, by na Węgrzech stworzyć pendant do austryackiego stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego.

Pojedyncze objawy życia politycznego wykazywały aż nadto ów kontakt i zbliżenie, znajdujące swych możnych protektorów w najwyższych sferach wiedeńskich. Jakie motywa właśnie temi sferami kierowały łatwo odgadniemy, jeśli zauważymy pewne daleko sięgające różnice między austryackiem a węgierskiem prawem politycznem. Kwestya sukcessyi, zrzeczenia się praw do tronu i inne prerogatywy i prawa Korony są różne w Austryi i Węgrzech.

Konsekwencye tych różnic mogłyby być w danym razie bardzo nawet miarodajne!

Obecnie z coraz większą jaskrawością występują zasadnicze różnice między partyą ludową, a resztą stronnictw złączonych w koalicyę.

Partya ludowa gotowa w swem gorącem oburzeniu szukać zbliżenia do t. zw. partyi narodowościowych: w obliczu Węgrów uzyskać przez to stygmat zdrajców sprawy narodowej.

Najnowszą akwizycyą partyi ludowej jest były minister Polonyi. O pochodzeniu aryjskiem tego pana są zdania dotychczas bardzo podzielone. Były Pollak, przeobraża się w Polonyego; zawdzięcza swą polityczną karyerę właśnie owym żywiołom, które obecnie z takim zapałem zwalcza. Jako minister sprawiedliwości podnosi zasługi ludności żydowskiej, wskazuje na nich jako na pierwiastek o pierwszorzędnem znaczeniu państwowem.

W czasie swego urzędowania dopuszcza się całego szeregu nieprawidłowości, ściąga na się ataki prasy, a w szczególności byłych swych kolegów zawodowych, którzy w zarządzeniach byłego adwokata Pollak-Polonyego widzą sekaturę swego zawodu.

Ataki posła Lengyela, przypadkowo także wyznania żydowskiego, spowodowały wreszcie upadek wszechmocnego ministra sprawiedliwości, który zdyskredytowany moralnie i politycznie szuka za nowymi chlebodajnymi drogami.

Nowe hasła antysemityzmu, nie znane dotychczas na Węgrzech, znajdują w Polonyim zdolnego herolda.

Jakież to zarzuty podnosi poseł Polonyi przeciw żydom? Przedewszystkiem zawładnęli budapeszteńską radą miejską. Zarzut bardzo poważny. Przedewszystkiem społeczeństwo węgierskie znajduje się na takim stopniu ewolucyi społecznej i narodowej, iż nie bada przy wypełnianiu kartki wyborczej za metryką chrztu, czy świadectwem urodzenia, lecz wybiera jednostki, których przeszłość polityczna — świadomość przynależności narodowej daje najlepszą gwarancyę, iż powierzone im mandaty spełniać będą z gorliwością usprawiedliwiającą okazane im zaufanie.

Miasto Budapeszt w swym wspaniałym rozwoju, w świetności swych urządzeń sanitarnych i hygienicznych okazuje, iż tandetna „żydowska gospodarka“ — nie jest jak najgorszą, iż rasowe uprzedzenia antysemitów bezskutnie rozbić się muszą o fakta, zadające właśnie kłam ich niesłusznym żalom i skargom.

Klerykalne zabiegi jednostek nie przyjmą się na gruncie węgierskim, gdzie zdrowa myśl sprawiedliwości i równości społecznej odnosi tryumf nad krecią taktyką i obłudną perfidyą reakcyjnych żywiołów. *R.*

Pięciolecie lwowskiej Czytelni Koła T. S. L. im. B. Goldmana.

II.

Rozpatrując dziś pięcioletnie dzieje Czytelni naszej musimy w nich wyróżnić dwie epoki wybitnie od siebie różne.

Pierwsza, czasowo krótka to epoka intenzywnego rozwoju na zewnątrz, epoka charakterystyczna ogromnie silną ekspanzyą w kierunku rozszerzenia pola pracy, w kierunku użycia do tej pracy wszelkich środków, jakiegokolwiek okazały się w niej skuteczne. Jeżeli sobie dziś uprzytomnimy, w jak krótkich odstępach czasu Czytelnia powołała do życia komisyę książkową, wzorową szkołę dla analfabetów, przedstawienia popularne i odczyty, a wreszcie i Koło T. S. L. im. B. Goldmana — to dziś wprost dziwnem wydawaćby się mogło, że w instytucyi, która powstała dobremi chęciami i pracą kilku zaledwie ludzi, zaraz w pierwszym roku istnienia znalazło się tyle sił, tyle mocy, by te wszystkie placówki nie tylko stworzyć, ale i skutecznie prowadzić. Dziwićby się temu wypadało, gdyby tego nie tłumaczyła żywotność idei, której Czytelnia służy i którą zarazem wówczas reprezentowała, jako jedyna na zewnątrz widoczna jej ostoja.

Nie czas dziś rozwodzić się nad kwestyą potrzeby założenia podówczas Czytelni. Trud w tym kierunku zbędny, a kwestya przesądzona faktem istnienia jej i rozwoju. Ale godzi się przypomnieć dziś przynajmniej tę okoliczność, że już przy pierwszym kroku, jaki Czytelnia zrobiła na zewnątrz, mianowicie w uroczystym obchodzie ku uczczeniu powstania styczniowego w styczniu 1904 r. ludność wyznania żydowskiego tłumny wzięła udział, aprobując niejako w ten sposób ów kierunek, w jakim Czytelnia miała przekonania jej i myśli skierować.

Kierunkowi temu odpowiadał najzupełniej dobór środków: bezpłatna wypożyczalnia książek i czytelnia pism, fungujące już od chwili powstania Czytelni, uzyskały dzielne towarzyszki w dwóch instytucyach powołanych do życia w październiku 1904 r.; to kółko amatorskie i szkoła dla dorosłych analfabetów — placówki stworzone podobnie jak cała Czytelnia dla sfer, które dotąd zdala stały od polskiego słowa, od polskiej myśli!

Z chwilą tą, z chwilą tak wybitnego rozszerzenia zakresu działania, specyalizacyi środków i pól pracy, ramy materyalne Czytelni okazały się zbyt szczupłemi. I wtedy jako konieczny wynik dotychczasowego rozwoju okazała się potrzeba stworzenia jakiejś organizacyi hierarchicznie wyższej, któraby nietylko objęła te wszystkie instytucye, ale obok tego mogła zapomocą nich przeszczepić tę pracę na prowincyę, na grunt równie podatny, a przytem bardziej potrzebujący i łaknący tej uprawy i posiewu zdrowego. To też na wiosnę r. 1905 powstaje jako dziecko Czytelni — Koło-macierz.

Z jego stworzeniem rozpoczyna się dla Czytelni drugi okres rozwoju, okres pogłębiania pracy na własnym terenie, okres umacniania podwalin. W węższem, ale stale pogłębianem korycie płynie odtąd strumień kryniczny, ożywczy, oświatowej, narodowej pracy!

Rosnąca coraz bardziej frekwencya czytelników, wzmagająca się z roku na rok intenzywność działalności komisyi dla przedstawień popularnych skłaniały zarząd do stałego zwiększania lokalu, który obecnie mimo, że obok właściwej czytelni pism obejmuje obszerną salę, nie może podołać frekwencyi.

Uwolniona z chwilą powstania Koła od szeregu zewnętrznych obowiązków, związanych ściśle z jej charakterem, jedynej reprezentantki ruchu — tem intenzywniejszą rozwija działalność na postawionym sobie terenie: biblioteki, czytelni pism, przedstawień popularnych i odczytów, ruchu samokształceniowego członków, starając się przytem usilnie o to, by się stać ogniskiem skupiającem w sobie przedewszystkiem młodzież różnych zajęć, sfer i poglądów politycznych, by obok tego i nadal pozostać szkołą, z której dzielni wychodzą pracownicy do szerszej pracy publicznej dla dobra kraju i narodu.

*

Idąc z ogólnym ruchem narodowym, brała Czytelnia udział we wszelkich obchodach narodowych lub sama je urządzała. Rocznice powstania styczniowego, śmierci Kościuszki, konstytucyi 3-go maja, powstania listopadowego, święci Czytelnia rokrocznie uroczystymi wieczorami.

W ostatnim roku sprawozdawczym uczestniczyła Czytelnia prócz tego w przeniesieniu zwłok Wielkiego Hetmana w Żółkwi. Pokaźny zastęp członków wziął udział w pochodzie i nabożeństwie w bożnicy, a delegacya złożyła wieniec kartkowy o kilkuset podpisach z napisem: „Obrońcy Polski — Czytelnia T. S. L. im. B. Goldmana“.

*

Podniesieniu ruchu umysłowego służyły w pierwszej linii wieczory literackie, poświęcone zaznajomieniu uczestników z

działalnością wybitnych w literaturze narodowej postaci. W ostatnim roku odbyły się ponadto wieczory A. Fredry i A. Świętochowskiego (ku uczczeniu jubileuszu jego pracy autorskiej i publicystycznej).

*

Dla wzbudzenia życia towarzyskiego wśród członków Czytelni, odbywały się porą zimową zebrania towarzyskie, porą zaś letnią wspólne wycieczki w okolice Lwowa.

*

W nauczaniu analfabetów wspomagała Czytelnia szkołę dla analfabetów, która założona przez Czytelnię, przeszła z powstaniem Koła pod jego bezpośredni zarząd. W czasie feryi letnich odbywał się w lokalu Czytelni prowadzony przez jej członków oddzielny kurs dla ortodoksów.

*

Wypożyczalnia książek. Jeżeli przyjmiemy za podstawę porównania cyfry podane w sprawozdaniu za pierwszy rok istnienia wypożyczalni (1904 r.), a mianowicie 900 dzieł w 1100 tomach na 733 czytelników, to wobec ilości 1404 dzieł w 1659 tomach na 1116 korzystających, widzimy w międzyczasie wzrost ilości dzieł o 504 w 559 tomach (w ostatnim roku zaś o 104 dzieł w 116 tomach) przy równoczesnem podniesieniu się liczby stałych czytelników o 383, (w ostatnim roku o 154).

Wedle sporządzonych w ostatnim roku sprawozdawczym katalogów podręcznych przypada na dział beletrystyki 558 dzieł, dramatu i poezyi 209 na dział naukowy, literacki i czasopism 192, na książki dla młodzieży i dzieci 455 dzieł.

Dokładne przedstawienie cyfrowe, jakie sfery korzystały z wypożyczalni w pięcioleciu, nie da się dokładnie uskutecznić szczegółowo z powodu ciągłych fluktuacyi odnośnych cyfr. W przybliżeniu tylko można podać, że połowa Czytelników pochodzi ze sfer rzemieślniczych i drobno kupieckich, a mniej więcej jedną trzecią ogólnej liczby korzystających tworzyła młodzież szkół ludowych, wydziałowych i średnich. Nieznaczna stosunkowo liczba t. zw. średniej inteligencyi rekrutująca się przeważnie z członków Czytelni, korzysta w pierwszej linii z książek naukowych.

Przeciętnie funkcyonowała wypożyczalnia 100 razy rocznie (stale w soboty i niedziele). Na jednem posiedzeniu załatwiono w ostatnim roku przeciętnie 74 czytelników i wydano 124 dzieł.

W stosunku do liczby zgłaszających się czytelników biblioteka wykazuje rażąco małą ilość dzieł; szczególnie dotkliwie daje sie odczuwać brak odpowiedniej ilości książek dla młodzieży i dzieci. Wyposażenie biblioteki w taką ilość dzieł, któraby w znaczniejszej mierze mogła uczynić zadość popytowi — wymaga znacznych wkładów pieniężnych, jakimi Czytelnia niestety nie rozporządza.

(Dok. nast.).

Chanuka.

Święto „Chanuka“, jakkolwiek nie należy do rzędu kanonicznych, Mojżeszowych, lud nasz jednakże obchodzi również uroczyście jak radośnie; pod względem etycznym zaś straciło ono z biegiem wieków całe niemal znaczenie. Pamiątka bohaterskich czynów i walk szczupłego, a uciemiężonego ludu pod dowództwem Machabeuszów — w świadomości najszerszych warstw żydostwa jaśnieje wyłącznie w blasku legendowym, pozbawiona zgoła cech dziejowo-świeckich. Nawet skromna iluminacya, jedyna konkretna oznaka słynnych owych walk i zwycięstw, uległa ostatecznie symbolice obrządkowości, tak gęsto oplatającej judaizm. Osiem dni „Chanuka“, obchodzonych w liturgii odśpiewaniem psalmów „Hallel“ i czytaniem w bóżnicach odpowiednich ustępów z rodałów, taksamo jak w święta uroczyste, Mojżeszowe — w domach odznaczone są jedynie przez drobne płomyki, do których lud żydowski przywiązuje piękne co prawda, ale zupełnie pierwotnego znaczenia pozbawione podanie.

Dzieje tych niepozornych świeczek ilustrują znakomicie koleje, jakie uroczystości żydowskie przeszły wogóle za sprawą jednostronnego kierunku w rozwoju żydów, wytrąconych na tyle wieków poza arenę powszechnych dążeń ludzkich. W ustępie, dodanym do głównej modlitwy codziennej, „Szmone-esras“ na upamiętnienie święta Machabeuszów, czytamy co następuje:

„Dziękujemy Ci, Boże, za cuda i ocalenie, za czyny bohaterskie, za wybawienie i walki, które wiodłeś za Ojców naszych w one dni o tym czasie.

„Za czasów Matatiasza, syna Johanana, arcykapłana, Hasmoneja i synów jego, gdy niegodziwe państwo greckie (Syrya pod panowaniem Seleucydów) powstało na lud Twój Izraela, aby go przywieść do zapomnienia Zakonu Twojego..., wtedy Ty w nieskończonem miłosierdziu Twem wspierałeś ich w czasie ucisku, broniłeś sprawy ich... wydałeś silnych w ręce słabych, licznych w ręce malej garstki... a dla Siebie zdobyłeś wielkie i święte imię na świecie Twoim, a dla ludu Twojego Izraela spełniłeś wybawienie wielkie i ocalenie w dniu owym. Potem weszli synowie Twoi do przybytku domu Twojego, wyprzątnęli kruchty, oczyścili świątynię Twoją i zapalili światła w dziedzińcach Twoich świętych, ustanowili też te osiem dni Chanuka, by dziękować Ci i wielbić Imię Twoje wielkie“.

Zupełnie odmiennym już duchem tchnie późniejsza liturgia przy ceremonii zapalenia świeczek chanukowych. W przytoczonej powyżej treściwie modlitwie dziękczynnej wyraźnie brzmi dumne z swych tryumfów męstwo, korzące się przecież przed Panem wszechświata, kierownikiem walk, którego pomocy zawdzięcza swe świetne zwycięstwa i ocalenie. Ceremonia zaś — z pola bitew i zapasów dziejowych chroniła się do zaczarowanego koła oderwanej obrzędowości. Święto pamiątkowe nie ma już nic wspólnego z „tym światem“; pierwotna iluminacya stała się oschłą „micwą“, wyprzedzaną zwykłą „beruchą“ (formułka liturgiczna), a odmawiane przytem błogosławieństwo mówi krótko tylko o cudach — nic więcej! „Błogosławionyś Ty, Wiekuisty, Boże nasz, Królu wszechświata, który zdziałałeś cuda Ojcom naszym w dni one, o tym czasie“.... Objaśnienie wygłaszane po zapaleniu świeczek, również kilkakrotnie zaznacza tylko „znaki i cuda“, jakie płomyki owe upamiętniają. Wreszcie pobożny pajton (pieśniarz religijny), autor hymnu chanukowego „Maoz-tzur“, przechodząc po kolei wszystkie niebezpieczeństwa grożące Izraelowi, o świetnym okresie Machabeuszowym wyraża się dosłownie:

...„Porwawszy się na mnie Grecy, tedy za czasów Hasmoneów, zburzyli mury i wieże i zanieczyścili wszystką oliwę, ale na resztach w dzbankach stał się cud“...

Cud ten polegał według legendy na tem, iż odrobina oliwy, odnalezionej przypadkiem w jakimś kąciku Świątyni, starczyła do napełniania „menory“ (lampa siedmioramienna) przez całe osiem dni, póki nie zdążono przygotować świeżej, świętej, według przepisów rytuału.

Więc biedny poeta z ghetta średniowiecznego — z całej powodzi walk rozpaczliwych, poświęceń heroicznych i pełnych chwały zwycięstw ówczesnych judejczyków, wynalazł drobną tę baśń, by tylko na niej wyłącznie osnuć swój „pijut“ (pieśń) o „Chanuka“!...

A może naiwny nasz pieśniarz nic zgoła nie wiedział o epokowych i nieśmiertelnych w historyi walkach swego ludu?

Jestto więcej niż prawdopodobne, a staje się pewnem, jeżeli sobie uprzytomnimy fakt, iż najszersze warstwy naszych ortodoksów i maluczkich również nie mają pojęcia o tle Chanuki. Nad dziwnem tem zjawiskiem zastanawiać się teraz nie będziemy; natomiast zwracamy uwagę naszych rabinów i magidów (kaznodzieje homiletyczni), że w tym właściwie kierunku powinni oddziaływać uświadamiająco na ciemne umysły prostaczków, aby z zaczarowanego koła cudowności, zabobonu i czczego rytuału wyprowadzili ich na jasny świat. *Ilonor*.

KORESPONDENCYE.

Stanisławów

(*Uczczenie jubileuszu cesarskiego. — Chleb „dobrze zasłużonym“. — Subwencye Wydziału powiatowego*).

Celem uczczenia 60-letniego jubileuszu rządów cesarza Franciszka Józefa I. gmina miasta i miejska Kasa oszczędności uchwaliły bez dyskusyi przeznaczyć kwotę 100.000 koron na budowę ochronki dla 24 dzieci w połowie żydowskich, a w połowie chrześcijańskich, mających więcej jak cztery lata, a pozbawionych opieki rodzicielskiej, przynależnych do Stanisławowa. Dochód z kartek z podobizną cesarza, które służyły do iluminowania domów, użyty był na jubileuszowe zapomogi dla tutejszych biednych bez różnicy wyznania. 2-go grudnia rozdano w magistracie czterem podupadłym mieszczanom (2 katolikom a 2 żydom) zapomogi po 150 koron, 200 ubogim miasta bez różnicy wyznania zapomogi po 5 koron. W Kasie oszczędności zaś rozdano w ten dzień dwudziestu ubogim uczniom zapomogi po 60 koron i 60 ubogim miasta — rozumie się bez różnicy wyznania zapomogi po 20 kor.

Jak już dawno donieśliśmy, powstanie wkrótce w naszem mieście bank syonistyczny, a właściwie tylko filia tegoż banku, bo centrala jego będzie we Lwowie. Mają to być — jak powiadają — posady dla posłów syonistycznych lub niedoszłych posłów i innych pracowników na niwie „narodowościowej“, którzy dotąd zajęcia nie mają, a „wiernie“ służą partyi.

Wydział powiatowy odbył 9. b. m. posiedzenie, aby szeregowi stowarzyszeń humanitarnych przyznać zasiłki na rok 1908. Między uchwalonymi subwencyami znajdu-

jemy następujące pozycye: Izrael. Tow. dam dobroczynności 50 kor., Izrael. Tow. sprzedaży drzewa 100 kor., Izrael. Tow. kuchni ludowej 200 kor, Izrael. Tow. Bratniej pomocy 100 kor., Izrael. Tow. Ognisko 50 kor., Izrael. Tow. biednych położnic im. bł. p. Kieslerowej 50 kor., Izrael. Tow. ku wspieraniu chorych 30 kor., Izrael. Tow. dobroczynności dla chorych kobiet 20 kor., Izrael. Tow. Linas hazedek 100 kor., Izrael. Tow. Chesed weemeth 50 kor., Izrael. Tow. Marbicei Tora 50 kor., Izrael. Tow. Nadzieja 50 kor.

KRONIKA.

Z okazyi jubileuszu cesarskiego utworzono w tut. gminie wyznaniowej następujące fundacye: 1) im. Rafała i Sary Parnesów na rzecz ubogich starców izrael. z kapitałem 200.000 kor. 2) im. bp. Józefa Noego Löwenherza na stypendya dla uczniów szkół średnich i wyższych z kapitałem 20.000 kor. 3) im. Józefa Joela Philippa na utworzenie 2 miejsc w Zakładzie sierót izr. z kapitałem 12.000 kor. 4) im. Samuela de Horowitza na stypendya dla słucharzy izr. instytutu teologicznego we Lwowie z kapitałem po 1000 kor. rocznie ną przeciąg 10 lat. 5) im. Raschiego zainicyowana przez bp. Salomona Bubera na wspieranie autorów dzieł hebrajskich z kapitałem 20.000 kor. 6) im. Hermana Ochsa na cel rozszerzenia oddziału żeńskiego zakładu starców z kapitałem 20.000 kor. 7) Mendla i Luizy Feigenbaumów na wyposażenie. biednych dziewcząt izrael. z kapitałem 12.500 kor. (prócz istniejącej już na ten cel fundacyi z kapitałem 12.500 kor.). 8) im. Michała i Henryka Schönbachów na stypendya dla wychowanków lub wychowanic Zakł. sierót z kapitałem 2500 kor. 9) im. Samuela Kalischa na rzecz stowarzyszeń dobroczynnych z kapitałem 3000 kor. 10) im. bp. Mojżesza Dawida Weina ną zapomogi dla dzieci gruźlicznie chorych na wyjazd w okolice górskie z kapitałem 2200 kor.

Dr. Bau, nauczyciel religii mojż. szkół średnich w Tarnowie został, mianowany rabinem gminy wyznaniowej w Żywcu.

Przedstawienie amatorskie odbędzie się w niedzielę, dnia 20. b. m. o godz. 7. w Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana (ul. Słoneczna 21). Odegraną będzie komedya M. Bałuckiego p. t.: Teatr amatorski. Poprzedzi zagajenie o pięcioleciu Czytelni.

Jakich przyjaciół mają Austryi żydzi, dowodzi zajście w parlamencie. Już podczas głosowania nad rezolucyą Schmida okazało się, że niemcy austryaccy, nawet nie zorganizowani pod sztandarem chrześcijańsko-socyalnem, są przepojeni antysemityzmem i gdyby nie stanowisko Koła polskiego, rezolucya ta byłaby przeszła. Obecnie przybywa jaskrawy dowód. Oto wybitny poseł niemiecki, kandydat na ministra, dr. Pergelt, brutalne rzucił słowa: „żydów tu nie potrzeba i możemy ich darować“. Wypowiedział on otwarcie *pium desiderium* austryackich niemców. A jednak dotychczas w pewnych warstwach żydowskich słowo „Niemiec“ oznacza coś lepszego, bliższego niż słowianin. Nauka z odezwania się posła Pergelta wypływa również i dla syonistów: mają sposobność się przekonać, do kogo ich posłowie w parlamencie przemawiają, i jak niebezpiecznem jest jątrzyć społeczeństwo polskie i jego przedstawicieli, mając w odwodzie takich „przyjaciół“ jak p. Pergelt.

Śmierć Murawiewa. W ostatnich dniach zmarł wśród podejrzanych objawów śmierci ambasador rosyjski na dworze rzymskim, były minister sprawiedliwości, Murawiew. Tękę ministeryalną poruczono mu w czasie, gdy skoszlawiona rosyjska sprawiedliwość objawiała się w procesach kiszyniewskich, królewieckim, i t. p.

Trzymając się tradycyi, złączonych z fatalnym wielokrotnie dla ruchu wolnościowego w Rosyi nazwiskiem Murawiewów, okazywał nadzwyczajną energię w okazywaniu skrajnej bezwzględności wobec t. zw. politycznych. Murawiewska sprawiedliwość znachodziła jednak czasami momenty łagodzące — była przynależną do stronnictwa, czarnej sotni. Członkowie tej dynastycznej i patryotycsnej korporacyi znajdowali u stróża sprawiedliwości opiekę — odpowiednią ich wielkim epokowym zasługom.

Ofiary Kiszyniewa, mordy i rzezie niewinnych ofiar, nie zmieniły tego systemu, który objawił się też w zupełnej bezkarności krwawych morderców.

W życiu prywatnem i przy wielu nastrojowych okolicznościach podnosił swe liberalne przekonania. Tym liberalnym tendencyom zawdzięczał też powołanie na dwór włoski.

Dzięki swym wybitnym dyplomatycznym zdolnościom, udało mu się też zawierać ściślejsze stosunki z królestwem włoskiem.

Osobnik, który z niekłamaną radością polecał łasce monarszej morderców żydowskich obywateli, dbał teraz o zażyłe stosunki z żydowskimi ministrami, dostojnikami i burmistrzami. Krwawy posiew zaginął chwilowo w arkanach i tajnikach krętej i kreciej dyplomacyi.

Pogłoski o tajemniczem zejściu byłego ministra byłyby przecież dowodem, iż nie zapomniano jeszcze na niwach „krwawej Rosyi“ o zasługach liberalnego ministra sprawiedliwości.

W procesie przeciw poale-syonistom, którzy stanęli przed sądem wojennym w Warszawie jako oskarżeni o wymuszanie pieniędzy na cele partyjne i zakupno broni, skazano przywódcę Sontaga na 6 lat katorgi, innych na 4 i 2 lata katorgi, niepełnoletnich zaś na tiurmę. Główny sąd wojenny zatwierdził ten wyrok.

Organizacya rabiniczna „Kneses Izrael“ (Zbór Izraela), którą swego czasu omawialiśmy w naszem piśmie, została zamkniętą przez władze wyższe w Mińsku. Organizacya na wskroś zacofańcza, została niedawno zalegalizowaną.

Rzemieślnik żydowski. Pod tym tytułem zaczął w Berlinie wychodzić miesięcznik, którego zadaniem rozszerzanie rzemiosła wśród żydów i usunięcie w tym kierunku wszelkich uprzedzeń.

Parlament turecki ma natychmiast po otwarciu zająć się uchwaleniem projektu rządowego o obowiązku służby wojskowej obywateli niemahometańskich. W myśl projektu uwolnieni od tego obowiązku być mają duchowni wszystkich wyznań. Oficyalnie donieśli o tem „Chachamowi baszi“ w Konstantynopolu ministrowie sprawiedliwości i wyznań na wspólnie odbytej konferencyi. Wezwano go, by w najkrótszym czasie podał nazwiska rabinów, należących do ciała rabinackiego stolicy tureckiej.

Otwarcia wystawy *Jewish Communal League* w Durban (południowa Afryka) dokonał gubernator Matthew Nathan. W mowie powitalnej podniósł, że krótki jego pobyt w południowej Afryce przekonał go, iż żydzi stanowią ważny czynnik w rozwoju tej części świata.

Żydowscy ajenci handlowi narażeni są na różne szykany na granicy rosyjskiej i w samej Rosyi, do czego głównie się przyczynia tak zwana „stampilia żydowska“, umieszczana przez konsulat na ich paszportach w sposób inny, aniżeli się to dzieje na paszportach ajentów innych wyznań. W tej sprawie postanowiła czerniowiecka Izba handlowo-przemysłowa interpelować ministra handlu i spraw zewnętrznych.

Przegląd spraw żydowskich.

Żydzi w Ameryce.

Według *Jewish Exponent'a* Stany Zjednoczone liczą 1,777.185 żydów, wśród których znajduje się około 360.000 wyborców. Jeżeli jednak wypadnie nam odliczyć znaczną liczbę żydów nienaturalizowanych, to okoliczność ta wraz z dużą ilością dzieci w rodzinach przychodźców, zniży liczbę wyborców żydów do 300.000. Z tej liczby 40% mieszka w Nowym Jorku.

Żydzi jako temat dramatyczny.

Najznakomitszy z obecnych dramaturgów amerykańskich, August Thomas, wyraził niedawno ciekawe swe z wielu względów zdanie o przyszłości dramatu i roli, jaką w nim odegra żyd. „Jestem przekonany, są jego słowa, że sztuką, która świat cały porwie, będzie dramat żydowski, t. j. dramat, przedstawiający żyda we właściwem, prawdziwem świetle. Lecz bohaterem nie będzie tam ani żyd szekspirowski, ani prześladowany z Rosyi, imigrant z Polski lub zacofany żyd hiszpański, tylko żyd amerykański, taki, jakiego znamy, człowiek o wybitnych zdolnościach organizacyjnych, człowiek śmiało kroczący naprzód w dziedzinie wszelkiej działalności, a przytem człowiek wielkiego serca i miłosierdzia, wrażliwy na niedolę bliźnich i kojący ją nietylko u swych współwyznawców, ale i u innych. Ma to być dramat, który przedstawi przedewszystkiem pełne miłości życie rodzinne amerykańskiego żyda. Taki człowiek, jak go tu naszkicowałem, jest dziś ważnym czynnikiem naszej amerykańskiej cywilizacyi i to musi dramaturg zaznaczyć, jeżeli chce sumiennie spełnić swe zadanie“. Thomas dodał jeszcze, że on sam nie czuje się powołanym do napisania podobnej sztuki, ale ma nadzieję, że znajdzie się we właściwym czasie ten, kto podoła zadaniu.

Żydzi we Włoszech.

W pracy swej p. t. „Studya etnograficzno statystyczne nad historyą rozwoju Włoch“, rozpatruje autor, p. R. Michels między innemi i kwestyę wyznań i podaje liczbę żydów wedle spisu ludności z r. 1901 na 35.617. Liczba ta pozostaje prawie niezmienną, podczas gdy przyrost wyznawców innych religii jest znaczny. Przyczyną tego nie jest bynajmniej, jak powiada Michels, rzekome przechodzenie na religię panującą, gdyż żydzi we Włoszech pod każdym względem są równouprawnieni; nieraz zajmują najwyższe stanowiska społeczne i piastują nawet teki ministeryalne.

Żydzi we Włoszech zamieszkują przeważnie wielkie miasta: w Rzymie liczba ich dosięga 7.000, w Turynie 2.800, we Florencyi 2.800, w Liworno 2.500, w Medyolanie 1.000 i t. d. Po wsiach i mniejszych miejcowościach żyd jest rzadkością. Jako charakterystyczną cechę żydów włoskich, Michels zaznacza niezwykłą ich ruchliwość. Ostatni spis ludności stwierdził, że tylko 61,5 pr. żydów w tej samej urodził się gminie, w której obecnie prze-

bywa. Jeszcze przed kilkudziesięciu laty żydzi nie zamieszkali prawie Włoch południowych; obecnie żywy rozwój kapitału spowodował osiedlenie się ich na południu. Co do antysemityzmu nie było go tam do owego czasu ni śladu, niema go też i po imigracyi żydów.

Jak powstają pewne „zagadnienia".

Pod tym tytułem pisze *Jewish Chronicle:* W jaki sposób odbija się panująca wśród żydów rosyjskich nędza i ucisk na żydach innych krajów, widać z pewnych wydarzeń, które miały miejsce ostatniemi czasy w Kopenhadze. Przed rokiem jeszcze mieszkało w stolicy Danii 2000 żydów. Byli oni zadowoleni, zamożni, i żyli w spokoju. Aż oto ich rosyjscy współbracia, wydaleni z innych krajów, schronili się do Danii odrazu w znacznej liczbie. Rdzenni żydzi duńscy, w trosce o własny byt, usiłowali powstrzymać napływ wychodźtwa. Nie udało się to, i powoli, stopniowo powstało w Kopenhadze ghetto. W dzielnicy tej, znajdującej się w nader opłakanych warunkach hygienicznych, wydarzyło się kilka wykroczeń przeciw porządkowi publicznemu i ozwały się głośne skargi na przybyszów, protesty u władz, których skutkiem jest postanowienie tych ostatnich, aby cała stara dzielnica miasta, w której zamieszkali owi „niepożądani cudzoziemcy", ze szczętem została zniesiona, i aby na jej miejsce powstała nowa. Będą więc musieli ubodzy imigranci żydowscy szukać gdzieindziej przytułku. Wkrótce zapewne do parlamentu duńskiego wniesiony będzie projekt prawa przeciwko obcym, t. j. nastąpi to, co się powtarza teraz często w innych krajach.

Żydzi bułgarscy.

Dzieje żydów w niedawnem księstwie. dziś carstwie bułgarskiem, są dość ciekawe i sięgają bardzo oddalonych czasów. Pierwsza gmina żydowska została w kraju tym utworzoną lat temu około 800, odtąd liczba gmin tych stale się zmniejsza. Gdy wielkie państwo bułgarskie w wieku XII. zawiązało stosunki handlowe z Wenecyą, Raguzą i Genuą, kupcy żydowscy z tych miast pozakładali osady w bułgarskich portach naddunajskich i poczęli coraz większy wpływ w kraju wywierać. Gdy około r. 1290 tatarzy wpadli do Bułgaryi, wódz ich został zabity pod Tyrnową przez pewnego żyda, co bardzo podniosło żydów w opinii narodu bułgarskiego. W 40 lat później car Iwan Alekander zaślubił piękną żydówkę Sarę, która jako carowa Feodora brała czynny udział w rządach swego małżonka, po śmierci zaś tego ostatniego, gdy wstąpił na tron syn Iwan Czyczan, liczni wychodźcy żydowscy z Węgier znaleźli na ziemi bułgarskiej gościnne występy.

Za rządów tureckich, żydzi bułgarscy żyli tak samo jak żydzi innych prowincyi państwa ottomańskiego, t. j. prowadzili bezbarwny żywot poddanych despotycznego rządu. W roku 1877, podczas wielkiego pożaru Sofii, żydzi oddali wielkie usługi przy akcyi ratunkowej, w uznaniu czego panujący wówczas książę Aleksander Battenberski postanowił w r. 1879, aby straż ogniowa w Sofii składała się z obywateli żydów.

W wojnie przeciwko Serbii (1885) żydzi bułgarscy walczyli bardzo mężnie, ża co książę Aleksander nazwał ich „prawdziwymi potomkami starożytnych Machabeuszów".

Obecnie żydzi w Bułgaryi nominalnie posiadają prawdziwie wszystkie prawa obywatelskie, lecz przed kilku tygodniami ograniczenia prawne względem nich takie przybrały rozmiary, że wielu z nich wyemigrowało do Turcyi, gdzie wobec nowego liberalnego kierunku wszystkie ludy mają widoki swobodnego rozwijania się.

Ze spraw wychodźtwa i kolonizacyi.

Według sprawozdania Towarzystwa „Ica", kolonie argentyńskie rozwinęły się w ostatnich czasach bardzo dobrze. W roka 1907 koloniści obsiali 64.433 hektarów ziemi co wynosi po 43 hektary na każdą działkę. Pomimo nieurodzaju, jaki nawiedził osadę Moiseville, zebrane tam plony przedstawiają wartość 1,793.650 pesetów. Bydła posiadają kolonie ogółem 142.299 sztuk, co wynosi po 100 sztuk na działkę. Osadnicy zajmują się hodowlą bydła na ubój i krów mlecznych, z których mleko sprzedają fabrykom masła, założonym na miejscu przez towarzystwo angielskie, w kilku koloniach chowają owce na wełnę.

W koloniach Mauricio i Moiseville osadnicy wyciągają znaczne zyski z uprawy lucerny. Obecnie gospodarstwo na roli w zupełności zaspakaja potrzeby kolonistów, jak dowodzi między innemi i to, że „Ica" wszystkie wydatki gminne, jak utrzymanie synagogi, lekarza, łaźni, cmentarzy, rozłożyła na kolonistów i wspomaga tylko szkoły. Osadnicy po za tem regularnie spłacają wydawane im przez administracyę pożyczki krótkoterminowe, prócz tego na rzecz długu zaciągniętego na zagospodarowanie się wnieśli już 311.965 pesetów, t. j. po 215 peset od działki. Wreszcie sprawozdanie notuje jeszcze jeden, wielce znamienny symptomat pomyślnego ozwoju kolonii argentyńskich; jest nim napływ do kolonii robotników żydów, którzy przybywają w coraz większej liczbie, niektórzy nawet razem z rodzinami. Na początku roku 1907 było 507 rodzi robotniczych, składających się z 2787 osób, w końcu zaś tego roku 546 rodzin — 3065 osób. Dzięki temu właśnie napływowi robotników w koloniach argentyńskich powstają szeregi najlepszych kolonistów.

Sprawozdanie kasowe Czytelni T. S. L. im. Bernarda Goldmana we Lwowie za rok 1908.

Dochody:

	K h
1. Wkładki członków	655·70
2. Datki	144·67
3. Subwencya Rady miejskiej	100·—
4. „ Zboru izrael.	100·—
5. Przedsiębiorstwa	536·33
6. Pisma	2·40
7. Biblioteka	109·74
8. Bufet	31·38
9. Garderoba	96·98
10. Przedstawienia popularne	678·59
11. Inne	37·—
12. Pozostałość z d. 31. grudn. 1907	292·67
Razem	2775·46

Rozchody:

	K h
1. Zawiadowstwo lokalu	1852·46
2. Pisma	103·—
3. Biblioteka	272·11
4. Sekretaryat	95·82
5. Komisya teatralna	320·61
6. Bufet	9·—
7. Kursor	31·55
8. Pozostałość z d. 31. grudn. 1908	90·91
Razem	2775·46

Z drukarni „Wieku Nowego“ we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 52. Lwów, dnia 23. grudnia. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

„Polski Związek Ludowy“ a żydzi.

Grupa miejskich ludowców, niezadowolona z polityki p. Stapińskiego, stara się w ostatnich czasach zorganizować stronnictwo p. t. „Polski Związek Ludowy“.

Aby się przedstawić społeczeństwu, wydała tymi dniami „Polski Związek Ludowy“ odezwę, którą mieliśmy sposobność w szczotkowej odbitce przeczytać. Zawarty jest tam program nowego stronnictwa i miejsce na deklaracyę w sprawie przystąpienia na członka.

Z programu tego cytujemy dosłownie ustęp, odnoszący się do żydów i kwestyi żydowskiej:

„Z pośród żywiołu żydowskiego wyróżniamy odłam, mający poczucie przynależności narodowej do polskiego społeczeństwa, chcący się różnić od ogółu jedynie wyznaniem. Należeć tu mogą ludzie rozmaitej barwy pod względem przekonań, różnej wartości moralnej, ale w każdym razie dopiero po za nimi zaczyna się kwestya żydowska, kwestya szczepu, ciążącego zazwyczaj ku niemieckiej kulturze — szczepu, który się uważa za obcy polskiemu społeczeństwu, i który też my za taki uważamy, życząc w szczególności syonistom, aby się spełnił najistotniejszy punkt ich programu, dotyczący emigracyi do Palestyny“.

Aby ten ustęp dosadnie scharakteryzować, nie kryjąc prawdy pod korzec, należy użyć jednego wyrazu: perfidya!

Nic lepiej nie znamionuje nieszczerości i — powiedzmy wprost — politycznego krętactwa organizatorów Związku, niż ten ustęp!

Balansując między asymilacyą a syonizmem, „wyróżniając“ jednych, a „życząc“ drugim, ludzie ci nie mają odwagi zajęcia stanowiska konkretnego. Uznanie żydów za żywioł obcy, wprowadzenie „kwestyi szczepu“ stawia organizatorów Związku na równi z rasowymi antysemitami niemieckimi.

Dewizą każdego — a zwłaszcza postępowego — stronnictwa polskiego być winno uobywatelenie żydów w kierunku zgody i współżycia z otoczeniem; dla Związku zaś „poza“ żydami-Polakami „zaczyna się kwestya żydowska.

Podobnie nieszczerzy są ci panowie wobec syonizmu. „Życząc“ żydom utopii, emigracyi do Palestyny, ani słówkiem nie wspominają o postulatach ludności żydowskiej, o zaradzeniu nędzy, o równouprawnieniu i t. d.

O tem wszystkiem miejscy ludowcy wiedzieć nie chcą. Żydów w ogóle uważają za żywioł obcy, a syonistów odsyłają do Palestyny. I kwita.

Ot, co znaczy tanim kosztem „rozwiązać“ kwestyę żydowską.

Między założycielami Związku figurują ludzie o tradycyi nieco innej niż ten „program“ żydowski. Ani dr. Grek, ani dr. Lisiewicz, ani red. Laskownicki niedawno temu takiego sposobu postępowania wobec żydów nie podpisaliby.

Podobnoś między organizatorami Związku są i jednostki żydowskie. Sądzimy, że ani dr. Aschkenase ani dr. Schleicher ani inż. Schleyen „programu“ tego nie czytali. Winni zaś są społeczeństwu żydowskiemu wytłumaczenia, w jakim to stosunku ta antysemicka odezwa pozostaje do ich przeszłości i — przyszłości politycznej.

Dr. Bertold Merwin.

Po dyskusyi budżetowej

w Radzie państwa.

Oryginalna korespondencya „Jedności“.

Wiedeń.

Żydzi w Czechach to dla wszystkich ze zwalczających się wzajemnie stronnictw narodowych sprzymierzeniec *par excellence*. I oto Niemiec chciałby, by każdy żyd pisał się bez zastrzeżeń na program partyi wszechniemieckiej, lecz Klofac *et consortes* nie może przebaczyć żydowi, iż nie pali austryackich sztandarów na rynku pragskim, iż nie towarzyszy mu w podróżach do Belgradu i nie zachwyca się zasadami polityki, czerpiącej swą moralną i materyalną treść z petersbursko-moskiewskich źródeł. O tem iż obywatel żydowski ma pewne przekonania partyjne, polityczne, czy narodowościowe, o tem zapomina polityk czeski czy niemiecki.

Faktem jest, iż głosy i wpływy obywateli wyznania żydowskiego w Czechach są w wielu wypadkach decydujące, a ich każdorazowe zachowanie, czy też czynności będące konsekwentną koniecznością przynależności narodowej, są stałym przedmiotem ataków już to Czechów, już to Niemców.

I oto ksiądz Horsky zarzuca Niemcom: „Was w ogóle w Czechach nie ma, są żydzi robiący politykę niemiecką“. Szanowny pan poseł mimo swej duchownej sukienki nie liczy się bynajmniej w doborze swych słów, kwalifikując rzekomą perfidyę polityczną żydowskiej ludności. Ze słów reprezentanta radykalistów czeskich przemawia świadoma niechęć do ludności żydowskiej, iż nie pisze się bez zastrzeżenia na program tej partyi. Nie wchodząc w fakt, czy ludność niemiecka czy czeska okazuje większą sympatye dla odpowiedniego załatwienia kwestyi żydowskiej — nie moglibyśmy pojąć, w jaki sposób żyd mieszkający w okolicy czysto niemieckiej mógłby się nagle przejąć ideałami posła Klofacza.

Wywody posła Horskiego przerywa Pergelt ironicznem „*christiana charitas*“. On Pergelt nie może pojąć, iż tak strasznie atakują żydów — a gdy potem sam przemawia — odstępuje Czechom żydów. — Nie wchodzimy w to, jakby tam panowie Pergelt i inni „deutsch fortschrittliche“ towarzysze wyglądali bez poparcia „głosów żydowskich“; ten mimowolny, lecz niemniej szczery okrzyk pouczy może odpowiednio polityków żydowskich o filosemickich tendencyach niemieckich liberałów.

Zajścia między Kurandą a Pergeltem znane są z dzienników. Poseł Kuranda cofnął swe gratulacye, dowiedziawszy się o tym szczerym wykrzykniku posła Pergelta. Poseł niemiecki tłómaczył na wszelki sposób, iż nie miał zamiaru urazić Niemców żydowskiego wyznania, zamieszkałych w Czechach. Pergelt tłómaczy, iż przez swój „Zwischenruf“, miał na myśli siłę samego stronnictwa; według jego zapewnień, Niemcy w Czechach są tak silnie zorganizowani, iż nawet bez ewentualnego poparcia ludności żydowskiej, potrafiliby skutecznie odeprzeć zakusy czeskie.

Nie ulega jednak wątpliwości, iż w miastach niemieckich w Czechach stanowi ludność żydowska żywioł bardzo pożądany, a nawet wprost niezbędny dla polityków niemieckich.

Nie należy jednak i o tem zapominać, iż znaczna część ludności żydowskiej w Czechach oddaje wielkie usługi narodowe sprawie czeskiej, iż stanowisko stronnictw słowiańskich w znanej sprawie rezolucyi chrześciańsko-socyalnego posła Schmida, powiększyło znacznie

wśród ludności żydowskiej liczbę zwolenników polityki słowiańskiej, dosadnie ją przekonując, iż liberalizm niemiecki, tradycyjna tolerencya, istniała lat temu 60, zaś obecny system i taktyka liberalnych rozbitków nie daje żadnej gwarancyi stałości, nie zapewnia interesowanym sferom żadnej faktycznej ochrony. O ile od czasu do czasu ujawniają się pewne wspólne interesa, to polityka, świadoma swych celów, nie może się kierować sporadycznymi wypadkami, stanowiącymi tylko luźne epizody.

O ile więc położenie ludności żydowskiej w Czechach, pod wieloma względami nastręcza jej wiele trudności i przykrości, to z zadowoleniem należy powitać, iż ruch separatystyczno-nacyonalistyczny nie rozwija się tam prawie zupełnie — żyd, jest Czechem, czy Niemcem, wedle swego przekonania, wedle swych tradycyi akomudując się do swego otoczenia, nie tworząc żadnej „extrawurst“ polityki.

Przynależność polityczna i narodowa żyda czeskiego nie wymaga sankcyi ni posła Horkiego, ni Pergelta!

Wśród szeregu interpelacyj podnoszę szczególnie interpelacye socyalno-demokratycznych posłów w sprawie odznaczenia kata Warszawy, Skałłona. Jako Polacy i żydzi musimy widzieć w tem odznaczeniu faktyczną prowokacyę wielkiej części ludów Austryi. Osławionemu reprezentantowi tej najskrajniejszej reakcyi udziela demokratyczny rząd austryacki, opierający się na parlamencie, powołanym przez powszechne prawo wyborcze, jedno z najwyższych odznaczeń.

Czy Koło Polskie nie otrzymało żadnych wiadomości o zamierzonem odznaczeniu tego wielkiego przyjaciela Polaków — czy tak silna organizacya parlamentarna nie potrafiła temu przeszkodzić?

Obecnie doznajemy w Radzie państwa przyjemności dyskusyi aneksyjnej. Prawno polityczne konsekwencye tego faktu pozostawiam na razie na uboczu. W przyszłem, odpowiedniem, a przedewszystkiem konstytucyjnem załatwieniu całego szeregu kwestyj, tyczących się tych krajów, mają żywy interes wszystkie sfery ludności, prowincye anektowane zamieszkujące.

W sferach postępowych, w pismach lewicy, objawiają się słuszne podejrzenia, by polityka w tych prowincyach nie stała pod hasłem *eclesia militans*. Klerykalne zaborcze projekty musiałyby wywołać łatwo zrozumiałe wzburzenie, przeważnie nie katolickiej ludności tych krajów.

Zasada reprezentacyi żydowskiej zapewnia pozornie polityczną niezależność i równouprawnienie wszystkich wyznań, lecz nie należy przytem zapominać, iż polityka tych krajów pogranicznych, przesiąknięta jest na wskróś systemem biurokratycznym, iż kraje te uważano za rodzaj kolonii zamorskich, iż tradycye szefów sekcyi, nie krępowanych żadnymi więzami konstytucyjnymi, są jeszcze zbyt żywe.

Dotychczas nie mamy też żadnej prawie pewności, iż ludność żydowska w krajach okupowanych znajdzie odpowiednią reprezentacyę, iż jej żywotne interesa znajdą należytą ochronę.

Fakt, iż ludność znajduje się w tych krajach w dość nieznacznej stosunkowo liczbie, mógłby być w niesumienny sposób wyzyskany przez pewne wobec żydów nie bardzo życzliwie usposobione sfery.

Jeśli nawet ludność żydowska pod względem swej liczby ustępuje innym wyznaniom, to wobec faktycznego wpływu, popartego kulturalnymi jej i społeczno-politycznymi względami, staje się bardzo miarodajnym czynnikiem.

Obowiązkiem posłów żydowskich w obu Radach państwa monarchii będzie przestrzeganie interesów ich współwyznawców w prowincyach okupowanych. *Wtk.*

Położenie ekonomiczne żydów galicyjskich.

Komunikat Towarzystwa pomocy żydów galicyjskich („Hilfsverein für die notleidende jüdische Bevölkerung Galiziens“) zawiera obszerny referat przewodniczącego, dra H. N. Landaua o położeniu ekonomicznem żydów galicyjskich. Jakkolwiek z niektórymi poglądami autora niezupełnie się zgadzamy, przytaczamy poniżej bardziej charakterystyczne ustępy, do tej kwestyi się odnoszące:

Galicya liczy przeszło 800.000 żydów; dziesiątą część ogółu ludności stanowią żydzi.

W Europie zachodniej znikają małe grupy żydów w ogromnej masie innowierców. Dobrobyt chroni je przed tem, by stały się dla kogoś ciężarem; straszna nędza nie nawiedza u nich szerokich mas w takim stopniu, co u nas. Piętno biedy nie dotyka ich tak boleśnie. Tu głodują całe masy proletaryatu, a jeśli krzywda się stanie żydow w Białej, to odczuwa to dotkliwie współwyznawca w Brodach.

Z 800.000 żydów, zamieszkujących Galicyę, zarabia na swe utrzymanie faktycznie jedynie 270.000, zatem tylko jedna trzecia część; resztą, t. j. 530.000 utrzymują ci, co zarabiają. Wyrażając się w małych cytrach przedstawia się ten stosunek w ten sposób iż każdy zarabiający żyd utrzymuje nie tylk siebie, lecz obok siebie jeszcze dwie inne osoby.

Skonstatowanie tego faktu samo dla siebie nic szczególnego nie oznacza; ale równocześnie uprzytomnić sobie musimy, że n 6% miliona chrześcijan — 3.700.000 zarabia a tylko 2.800.000 — zatem prawie tylko o jeden milion mniej — osób bywa przez zarabiających utrzymanych; zatem wedle teg

---

Z ULICY.

ZDJĘCIA MIGAWKOWE. — Skreślił ILONOR.

I.

W tłoku.

Gwarna i ruchliwa ulica dzielnicy żydowskiej. Środkiem ciągną nieprzejrzane szeregi wozów i dorożek; turkot kół na granitowym bruku, ostry, jednostajny brzęk wstrząsanych przedmiotów metalowych, nawoływania i przekleństwa woźniców napełniają powietrze hałasem piekielnym, iż przechodnie, tłoczący się po chodnikach zwartą gromadą, ledwie w rozmowie własny głos słyszeć mogą...

W tym zgiełku i tłoku zwolna, tuż przy chodniku, posuwa się dorożka, z woźnicą „od waszecia“, zdradzającym swym wyglądem pewną staroświecką dobroduszność i niezachwiany spokój. Wehikuł, nie grzesząc elegancyą, był czysty, wygodny i mocny; woźnica, czerstwy i tęgi starzec o białej głowie i rumianej, grubem siwem wąsiskiem zdobnej twarzy, rozglądał się swobodnie dokoła, puściwszy cugle nie młodemu już, acz jeszcze żwawemu konikowi...

Z przeciwnej strony, brzegiem chodnika tuż przy bruku, nadchodził również powolnym, nieco chwiejnym krokiem — stary, nędznie odziany żyd, o wychudłej, długą białą brodą okolonej twarzy i zmęczonem spojrzeniu, z workiem zawieszonym przez lewe ramię. Nagle przystanął i bez względu na falującą dokoła ciżbę, otworzył ostrożnie tabakierkę z kory brzozowej i z roszkoszą zażył wonnego proszku. Z zadowoleniem na bladej twarzy zamykał puzderko z cenną zawartością, gdy zdawało mu się, że ktoś nań zawołał...

Podniósłszy odruchowo głowę i wzrok — ujrzał na koźle wolno sunącej się dorożki uśmiechniętą przyjaźnie twarz dorożkarza, czyniącego wskazującym i dużym palcem gest, jakby zażywał tabaki...

Nasz handlarz zrozumiał. Uśmiechnął się uprzejmie i skwapliwie podał tabakierkę woźnicy, który z pewną uroczystą powagą nabrał drogocennego specyału i z chciwością wchłaniał do nosa. Radosne, przeciągle „ah“ zakończyło niespodziewaną tę uciechę.

— Bóg zapłać! — zawołał dorożkarz wesoło i podając rękę żydowi, dodał: — Dobry człek z was, przyjacielu!

— Niech wam będzie na zdrowie! — odrzekł handlarz, ujmując dłoń podaną. — Człowiek biedny, to rad służy bliźniemu choćby tabaczką.

I splecione serdecznym uściskiem ręce długo się potrząsały...

— Nu, adju! — rzekł nareszcie starzec z ulicy, odchodząc.

— Idźcie z Bogiem! — odpowiedział starzec z kozła, zdejmując czapkę.

— Do widzenia! — rzekł żyd, zrywając równocześnie czapkę z głowy.

— Do miłego! — odrzekł dorożkarz i zdjął powtórnie czapkę.

Na to żyd tąż samą rzucił grzecznością...

I tak spoglądali przez chwil kilka na siebie obaj starcy, przychylnie uśmiechnięci, z czapkami w ręku — obraz przeszłości, dziwnej a ludzkiej.

II.

Na podwórku.

Dziedziniec „żydowskiego“ domu. Na progu jednego z parterowych domków, tworzących oficyny odrapanej kamienicy, siedzi czarnowłosy chłopak, trzymając oburącz m seczkę z kaszą. Na kędzierzawej główce mi czarnoaksamitną jarmułkę, czerwony spenc rek bez rękawów zdobny był w cztery biał przydługie frędzle, którymi letni wietrzy lekko poruszał, zarówno jak i cieńkimi pejs kami chłopczyny. Tuż przy nim leżał pstr papierowy „latawiec“, którego nawet dm chając na gorącą kaszkę, nie spuszcz z oczu.

Nieopodal drugi stoi chłopczyna, bos z główką gołą, jak len jasną, z niebieskie oczami, i spogląda smutnie to na miseczk to na leżącego obok latawca.

— Chcesz? — odezwał się nagle s dzący chłopak, wyciągając do jasnowłose łyżkę.

Malec nie odpowiedział, jeno błękit jego oczy zabłysnęły i sam niezdycydow nym krokiem przybliżył się nieco.

— No, chodź, nie bój się! — zachę z pocieszną protekcyonalnością malec w j mułce — weź... i wetknął łyżkę w rękę bl dynkowi.

Ten, nie dając się dłużej prosić, jedn nieśmiało nabrał trochę kaszy i prędko połkn

— Dobra? — zagadnął mały gospod z dumą, bo z góry pewien był twierdza odpowiedzi.

— Oj, oj! — wybuchnął z zachwyt milczący dotychczas gość.

— No, to weź więcej! — zapras brunecik, zadowolniony z komplementu.

— Będzie za mało dla ciebie — od niebieskooki, patrząc przytem błagalnie uprzejmego gospodarza.

— Eh, głupi jesteś — ofuknął go b necik — na drugie śniadanie jadłem prze bułkę z serem!

każdy zarabiający chrześcijanin musi prócz siebie utrzymywać jedną, a wziąwszy matematycznie, nie całą osobę. Z przytoczonych powyżej dat możemy w tym kierunku nabrać przekonania w ciężkiem położeniu żydowstwa.

Z tego bowiem zestawienia widzimy, że każdy zarabiający żyd prawie dwa razy tyle osób musi utrzymywać, aniżeli chrześcijanin, zatem musi dwa razy tyle pracować, dwa razy tyle się natężać, aby zebrać dwa razy tak wielki plon, jeśli chce dotrzymać kroku chrześcijaninowi.

Kwestya ta przedstawia się dla żydów w tem gorszem świetle, jeśli zważymy, że stosunki zarobkowe są dla nich cięższe, a wydatki mają choćby dlatego większe, że mieszkają po miastach.

Główną przyczynę tej jaskrawej różnicy odnośnie do ciężaru utrzymywania szukać należy w tej okoliczności, że podczas gdy na 100 żydów tylko 17 trudni się gospodarstwem rolnem, to na 100 chrześcijan oddaje się temu zawodowi 86, przyczem wszyscy członkowie rodziny prawie od dzieciństwa współpracują, a pokrywają nie tylko koszta swego bardzo skromnego życia, ale prócz tego mogą utrzymywać małe dzieci i niezdolnych do pracy starców.

Przed laty zabraniano żydom nabywać grunta pod budowę i uprawę roli, zakaz ten wprawdzie zniesiono, ale nabywanie roli utrudnionem jest tak z tego powodu, ponieważ słowianin zanadto jest do niej przywiązany, jak też i z tego powodu, że zdala od roli dotychczas pozostający żyd, uważa nabywanie tejże za niekorzystny interes. Te okoliczności parły żydów do handlu. Na 100 chrześcijan tylko 5 zajmuje się handlem i przemysłem, podczas gdy na 100 żydów oddaje się tym zawodom 55. Innemi słowy: większość żydów galicyjskich zajmuje się handlem i przemysłem.

Nie należy pominąć, iż nie może tu być mowa o handlu i przemyśle na wielką skalę, gdyż żydzi są z małymi wyjątkami tandeciarzami, kramarzami i drobnymi rzemieślnikami, którzy razem wziąwszy pracują, by zadość uczynić w ciasnych ramach potrzebom lokalnym; gdyż ani towary zakupywane w małych ilościach, ani wyroby rzemieślnicze nie znoszą kosztów transportu, które zresztą są niedostępne dla małego kapitału obrotowego naszych żydowskich przemysłowców i kupców. Dlatego też uprawianą bywa w każdem mieście nieograniczona konkurencya, przy której jeden drugiemu wyrywa wprost kęs chleba z ust, która z konieczności staje się w swych środkach coraz mniej wybredną, co się uwidacznia w smutnym fakcie, że stosunkowo trzy razy tyle żydów aniżeli chrześcijan bywa karanych za występek oszustwa.

Ważniejszą przytem jest ta okoliczność, że ta ciągła walka konkurencyjna podnieca duszę i umysł żyda, nie daje mu spokoju w ustawicznem gonieniu za zarobkiem i zamyka oczy na wszystko, co z zyskiem nie stoi w bezpośrednim związku, a żądzę zysku nadaje mu jako charakterystyczne piętno.

Gospodarstwo rolne — a leży to w jego istocie — nie zna konkurencyi. Każdy uprawia i zagospodarowuje wedle możności ograniczony swój kawał ziemi, której nikt nie może zwalczać, chwali Boga i czeka plonów swej pracy. Przekupień, który widzi, iż drugi kupuje koguta lub tuzin jaj, spieszy natychmiast do sprzedającego wieśniaka i proponuje większą sumę, z czego producentowi dostaje się w udziele nieprzewidziany zysk na niekorzyść kupujących.

Jeśli zwrócimy uwagę na te zawody, które wymagają wykształcenia akademickiego, skonstatować możemy, że w stosunku do ogólnej liczby mieszkańców ilość dotyczących osób jest prawie trzy razy większa od tej, która odpowiada procentowemu stosunkowi żydów do ogółu ludności. Można sobie łatwo wyobrazić, co za konkurencya panować musi wśród żydów, oddających się tym zawodom, która tembardziej utrudnia warunki bytu tym osobom, ileże przeciętnie mają do wyżywienia liczniejszą rodzinę, aniżeli ich chrześcijańscy koledzy, że ich żony mają większe wymagania życiowe i że natomiast prawie wszystkie synekury znajdują się w rękach chrześcijańskich.

Najsmutniejszą rubrykę tworzą ci żydzi, którzy pozostają bez zajęcia t. zw. „Luftmenschen".

Na 1000 żebraków przypada we wschodniej Galicyi przeszło 300 żydów, a odpowiednio do ludności ma ich być tylko 100. Na 1000 bezzawodowych przypada przeszło 450 żydów, znów więc 45%, zamiast 10%.

Te tabele są zastraszające, gdyż obejmują prawie 50.000 żydów, którzy nie wiedzą, czy będą w stanie zarobić na kęs chleba, czy potrafią wyżebrać legowisko na noc.

Strasznem jest uprzytomnienie sobie, że istnieje w Galicyi przeszło 25000 żydów (Luftmenschen), którzy czasem nawet dobrze odziani głodują po ulicach, u których nie można prawie się dowiedzieć, z czego bytują, gdyż sami o tem najmniejszego pojęcia nie mają. Ręka w rękę z emigracyą chłopską, z wykonywaniem ustaw o lichwie i rozciąganiem tychże i na pośredników, co daje żyro, równoległe z działalnością subwencyonowanych środkami kraju Kółek rolniczych, kiedy kredyt osobisty, udzielany małym żydowskim przemysłowcom coraz się zmniejsza — wzrastają szeregi wspomnianych wyżej osób.

— Tak? — dziwił się przygodny gość, nabierając pełną łyżkę...

Gdy miseczka przez oboje malców czyściutko została wypróżniona, czarnobrewy chłopak podniósł się żywo z progu i zaniósłszy stołek do izdebki, zaprosił współbiesiadnika na wspólną zabawę w latawca.

Ośmielony już chłopak bez ceremonii ujął także za sznurek; biegają z tryumfalnymi okrzykami po obszernym dziedzińcu, malcy puszczali razem latawca, a gdy ten unosił się coraz wyżej, przystanęli, wodząc za nim roziskrzoną źrenicą...

I kurczowo zaciśnięte piąstki trzymały razem koniec sznurka, a dwoje par ocząt, jasne i ciemne, w niemym zachwycie wpatrywały się razem w latawca, bujającego wysoko pod stropem niebieskim — obraz przyszłości, zagadkowej a ludzkiej...

III.

Na rogu.

Gołoledź i śnieżyca. Na chodniku stoi zgarbiona staruszka w staroświeckiej szubie i olbrzymim czepcu, wzorowanym na niedźwiedzich czapkach ś. p. grenadyerów napoleońskich, z ciężkimi, chlubnie świadczącymi o solidarności zarówno złotnika jak i — uszu zgrzybiałej strojnisi, kolczykami i broszką o rozmiarach i wyglądzie bronzowych okuć „staroświeckich" kredensów. Znawca-starożytnik na pierwszy rzut oka niezawodnie poznałby, iż cały strój kobieciny pochodził z różnych epok zamierzchłych, kiedy to dzienników mód jeszcze nie było, dla tego, że i dzienniki zgoła nie były jeszcze w owym czasie w modzie.

Postać ta jednak nie zwracała na się uwagi — nie dlatego, by wszyscy przechodnie mieli być nadludźmi, ciekawymi li tylko nagich dusz, a nie ciał tak szczelnie i dziwacznie otulonych, lecz dla tej prostej przyczyny, iż podczas mrozu, śniegu i wiatru ludziska zwyczajnie się spieszą. To też niejeden potrącił staruszkę, stojącą niezdecydowanie na wąskim w tem miejscu chodniku, gdy z przeciwnej strony ruch był nadzwyczaj ożywiony...

Kiwająca się bezustannie głowa starej kobiety zdawała się wyrażać: „Nie, ja tu nie przejdę, stanowczo nie przejdę"... W samej rzeczy byłoby to niebezpiecznem zuchwalstwem ze strony tej osoby puścić się samopas w poprzek ulicy, gładkiej od gołoledzi jak lustro, wśród szalonego wiru powozów, tramwajów, samochodów i innych nowoczesnych machin do przenoszenia się z miejsca na miejsce... „Aj waj!" — jęknęła cicho zakłopotana staruszka, przyciskając mocniej do piersi sążnisty modlitewnik. — „Motel czeka na m n i e z k i d d u s z e m... Boże drogi, zmiłuj się"...

Z drugiej strony chodnika nadchodził młodzian, ubrany wykwintnie, nie według wzorów archeologicznych, lecz według najnowszych żurnali paryskich, a może londyńskich... Na głowie miał lśniący cylinder fasonu „korek", lakierki również lśniły na jego nogach, a po bokach zimowego palta o kształcie stożkowatego worka wyzierały ukośnie owalne szpary, podobne do pysków karpi wchłaniających chciwie powietrze... Były to niezawodnie t. zw. kieszenie; zanurzył też w nie ręce, z prawego jego boku sterczał do góry zielony kijek, zakrawający na przydługą obsadkę...

Wykwintny panicz snadź nie był wrażliwy na mróz, bo szedł powoli, ani pozbawionym ciekawości dla odzianych ciał, bo rozglądał się wciąż uprzejmie, z uśmiechniętą miną, co rumianej i rozumnej twarzy o jasno blond wąsiku dodawało wyrazu szczerej dobroci.

Wtem zoczył zakłopotaną staruszkę w stroju „przedpotopowym", jak go w duchu wnet określił. Lecz zrozumiawszy także w okamgnieniu rozpaczliwe położenie starej żydówki, nie namyślając się długo doszedł do niej i, podając ramię, odezwał się serdecznie w te słowa:

— Niech pani pozwoli, proszę, ja panią przaprowadzę.

I tak szli razem pod rękę, staroświecka staruszka i elegancki młodzian — obraz pary, niedobranej a ludzkiej...

IV.

Wygnańcy.

— Handel! handel! handel! — wołał crescendo stary żyd o cienkiej, siwej brodzie, rozglądając się przygasłem, zmęczonem okiem po oknach wyższych piątr oficyn, czy się czasem nie zjawi gdzieś jakaś ręka, wzywająca go na górę względem „interesu". Lecz nikt go nie wzywał...

— Handel! handel! — powtarzał więcej już z nawyknienia niż z przekonania, kierując się w stronę bramy.

— Patrzcie, jak to się drze! — ofuknął go nagle stróż, przebrany gwoli pory zimowej na podróżnika podbiegunowego. — Wynoście się stąd, tu żadnego „handlu" niema!

Handlarz, zmierzywszy obojętnem spojrzeniem anioła-stróża, wypędzającego go z tego raju, ruszył ramionami.

— Niech się pan stróż nie gniewa, ja już idę — ozwał się spokojnie, bez ironii.

W szczególnym kontraście do tego pożałowania godnego stanu ekonomicznego stoją cyfry, podające wysokość opłacanych przez żydów galicyjskich podatków. Jedynie miasto Kraków wykazuje w porównaniu do żydów wielką ilość chrześcijan, opłacających rocznie podatek ponad 100 koron.

W innych miastach galicyjskich przewyższa liczba podatników żydowskich, płacących więcej aniżeli 100 koron rocznie, liczbę podatników chrześcijańskich dwu lub trzykrotnie, a w miastach, jak Gródek, Kołomyja i t. d. wielokrotnie.

Tylko w dwóch najniższych kategoryach wymiaru podatku osobisto-dochodowego przewyższa liczba chrześcijan liczbę żydów, ale tylko w cyfrach absolutnych, ale nie w tabelach procentowych, któreby uwzględniły stosunek ilościowy ogółu chrześcijan do ogółu żydów.

W opisany sposób stają się biedni żydzi galicyjscy niewolnikami „kamery" i podczas gdy w ustawicznem naprężeniu, pozbawiającem ich koniecznego snu, w pocie czoła gonią za najmniejszym zarobkiem, nie stojącym w żadnym prawie stosunku do łożonej pracy — wegetują bez pewnego jutra, nie wiedząc, co najbliższa godzina przyniesie, stojąc na brzegu głębokiej przepaści najokropniejszej nędzy.

A ta nędza stała się zrozumiałą sama przez się, że dziwią się ludzie, gdy ją ktoś uważa za anormalną. Nasi współwyznawcy z zachodu sądzą, że znają tę nędzę, gdy urządzają składki dla głodnych, dla pogorzelców — ale oni nie słyszą jęków i stęków uciskanych, nie widzą oczu, z których już łza się nie wydostaje, nie widzą wynędzniałych postaci, od których opadają łachmany, by okazać suchy szkielet ludzki.

Głuchym staje się powoli tubylczy żyd — chęć do pomocy za słaba, środki prawie wyczerpane, a na tem znów cierpi dusza żydowska.

Jeno niewzruszona wiara w Boga, powtarzanie praktyk religijnych, życie w modlitewniach, przeświadczenie o ucisku ogółu żydowstwa stworzyły solidarność, która dała podstawę do ukształtowania się żydowskich gmin wyznaniowych.

Wolna trybuna. *)

Terminator żydowski.

Jesteśmy ostatnimi czasy świadkami przepięknych i porywających mów, wygłoszonych w sprawie nędzy żydowskiej.

Jednostki, wygłaszajace owe mowy są owiani najlepszemi, chęciami, ale nikt, myślący logicznie nie może żądać od nich, by znały wszechstronnie nędzę żydowską, zwłaszcza tę, o której pragnę pomówić i by sami wogli wszystkiemu złemu zaradzić.

Przed kilku miesiącami w jednej ze szkól przemysł. uzupełniających we Lwowie miałem sposobność stanąć oko w oko z nędzą nie materyalną, ale stokroć gorszą od niej, bo z nędzą moralną naszej młodzieży rzemieślniczej.

Kto nie poznał bliżej żydowskiej rzemieślniczej młodzieży dorastającej, ten nie ma i mieć nie może pojęcia o szumowinie społecznej. — Jest wprost zgrozą wspominać o tem wszystkiem, co się tam widzi i słyszy.

Terminator żydowski jest istotą wprost nieszczęśliwą. Zaniedbany on pod względem ducha i fizycznym.

Nie posiada wcale języka ojczystego. Posługuje się w mowie potocznej głupstwami najlichszego gatunku. O zachowaniu się się wobec starszych i przełożonych nie ma pojęcia. Ład, czystość i porządek, to obce dla niego terminy. Słowem, dzicz w najgorszem tego słowa znaczeniu.

Trzeba anielskiej cierpliwości i zimnej krwi ze strony nauczyciela aby opanować ten rozkiełznany element, przemówić do niego i nauczyć czegoś...

Do głębi wzruszać się musi każdy, kiedy pomyśli, iż te właśnie zapomniane jednostki mają w przyszłości stanowić nasz stan rzemieślniczy, podporę społeczeństwa.

Nic też dziwnego, że przy takich warunkach rozwoju większa część naszych rzemieślników przymiera z głodu, bo czyż może jednostka, o której wspomniałem przed chwilą, być tolerowaną i szanowaną przez społeczeństwo inteligentne? Każdy z wstrętem musi odepchnąć od siebie podobne indywidyum.

Przy tej jednak sposobności muszę po sprawiedliwości zaznaczyć, iż nie brak u nas rzemieślników bardzo inteligentnych, którzy nawet potrafili się wybić na czoło swych towarzyszy nieżydów, ale tych jest mało — to białe kruki.

Nam nie wolno ustawać w pracy, my musimy szeregi inteligentnych rzemieślników powiększać, bo tylko w ten sposób potrafimy ich wyrwać z upadku moralnego i materyalnego; tylko w ten sposób zapobiegniemy głodowej śmierci naszego rzemieślnika żydowskiego.

Apeluję zatem przedewszystkiem do T. S. L. im. B. Goldmana i młodzieży akademickiej zrzeszającej się pod sztandarem T. S. L., aby pospieszyli w pomoc i czą-

*) Redakcya pod tą rubryką zamieszczać będzie przypiski z kół życzliwych. nie biorąc oczywista za nie odpowiedzialności.

— Czekajcie no! — krzyknął żywo stróż. Twarz jego przybrała niespodziewanie wyraz uprzejmej jakiejś ciekawości, a siwe i krzaczaste brwi podnosiły się coraz wyżej. Uchwyciwszy zaś wędrownego kupca za ramię, przypatrywał mu się przez chwilę pilnie, aż nagle wybuchnął z niekłamaną radością:

— A dyć to Mendel! Dalibóg Mendel, Kędziorku?... Nie poznajesz mnie?

— Żebym tak zdrów był! Franck... pan Franciszek Rataj! — odrzekł żyd wielce uradowany, a w wyblakłych oczach jego zabłysło jakby wspomnienie szczęśliwych dni. Nu, co u was słychać?

— Ech, co tam! — odparł lekceważąco stróż.

— Zachciało mi się koniecznie do wielkiego miasta, a teraz człowiek żałuje... ot zwyczajnie... za późno... Powiadam wam, Mendelsonku, wolałbym już nasz uczciwy gnój niż te miejskie śmiecie... Człowiek morduje się i morduje, a tu płać jeszcze, aby to zabrali!... A te ludzie dopiero w tej Sodomie! Toć nasze chamy szczere anioły... Ale cóż robić, widać tak mi było przeznaczone... trza dalej biedować. A co tam słychać w Borkowie? Czy kum mój, Wulczak, jeszcze je sołtysem!

— Abo ja wiem? — odrzekł handlarz żałośnie. — Będzie z piętnaście r o k ó w, jak kazali mnie wyprowadzić się z Borkowa, bo n a s z y m nie wolno mieszkać na w a s z y c h gruntach...

— No, a co porabia wasza Dwojra?

— Aj waj! — zawodził stary żyd — u n a tu ciągle choruje. Widzicie, panie Franek, u n a nie może zapomnieć o waszej krowie, co u n a sama doiła, i o własnych kartoflach, cośmy sami kopali, a chociaż siedzieliśmy tylko na dwóch dzierżawnych morgach, to u n a powiada, cośmy z a w d y byli gospodarzami i żyliśmy po ludzku, jak Pan Bóg przykazał. A tu w mieście, to niemasz ani porządnego mleka, ani nawet powietrza, ani szczerej zieleni... Co tam! — i stary żyd machnął ręką pogardliwie i z rezygnacyą. — Bogu dzięki i za to!...

— Oj, szkoda Borkowa! — żartował stróż kiwając głową, zapatrzony w dal...

— Szkoda, szkoda! — wtórował żyd, a przygasłe jego oczy zabłysły na chwilę wilgocią...

Wtem rozległ się ostry dzwonek w bramie.

— Ola Boga? — wykrzyknął stróż zlękniony — pan naczelnik drzwonią.. Bądźcie mi zdrowi, Mendelku — rzekł serdecznie, ściskając rękę żydowi. — Zajdźcie kiedyś do mnie — ale z waszą Dwojką!

— Przyjdziem, a jakże — zapewniał Mendel Kędzior skwapliwie. — Toć m o j a się ucieszy!

I obaj wygnańcy rozstali się rozrzewnieni...

V.

W bramie.

Czarny, skromny furgon żydowski, zawróciwszy z ledwością na ciasnem podwórzu, stanął w bramie przed głównem wejściem. Na jego widok licznie zebrani gwoli pogrzebu gościa zaprzestali chwilowo szeptów, jakby przerażeni nagłą oczywistością śmierci, o której przecie wciąż rozmawiali i myśleli. Poważna cisza, nielicująca bynajmniej z zwyczajną głośną żałobą ludu żydowskiego, stała się obecnie ponurą, a tłumiona z wysiłkiem łkania, odzywająca się tuż za tragarzami z zwłokami, wcale nie mąciły uroczystego nastroju. Lecz kiedy drzwiczki furgonu zapadły, a woźnica na koźle, szarpiąc za cugle chciał ruszyć z miejsca, nagle przeraźliwy płacz, przerywany głośnemi skargami, wywołał wyraz zdumienia na wszystkich twarzach. Niebawem też wyleciała z sieni prosta kobieta z gładko przyczesanymi włosami na skroniach i paciorkami na piersi, i załamując ręce padła na kolana, opierając się czołem o krawędź furgonu, podczas gdy spazmatyczne szlochanie wstrząsało całą jej istotą.

— Och Boże, mój Boże! — zawodziła kobieta — kochana, złociuchna moja pani!... Ola Boga! taka młoda, taka dobra — a legnie w zimnej mogile... Boże miłosierny. Złociuchna, anielska moja pani...

Zdjęty do głębi niekłamanym tym wybuchem przywiązania i rozpaczy orszak żałobny, przystanął mimowoli; nawet obojętny woźnica, stary „karawaniarz", kiwnął zdziwiony głową...

I tak przez krótki czas przykuwał uwagę wszystkich — żal prostej kobiety: obraz jednej chwili, smutnej a ludzkiej...

stki swej wiedzy udzielili maluczkim i aby przez obcowanie z nimi świecili dla nich przykładem. Nie żądam rzeczy nadzwyczajnych, wszak wiecie panowie, że akademicka młodzież angielska czyni to samo.

Apeluję również do Zboru izr., by opieką swą otoczyła młodzież żydowską rzemieślniczą szkoły im. Sobieskiego tak samo, jak to czyni z młodzieżą szkoły im. Abr. Kohna.

Odwołuje się też w tem miejscu do zasobnego Towarzystwa „Jad Charuzim", by nie wzięło ręki swej od serca i pamiętało o tych, którzy niebawem będą wstępywali jako członkowie do tegoż Towarzystwa.

Towarzystwo „Jad Charuzim" jest do tego powołane, gdyż statut mu to nawet nakazuje.

Rad i wskazówek nie potrzebuję udzielać, bo mam to przekonanie, że jeżeli słowa moje trafią do serc, to niebawem wszystko wejdzie na realne tory. Oby tylko jak najprędzej. *Henryk Glasgall.*

W sprawie rozdziału dochodu z nalepek.

Na komunikat komitetu jubileuszowej iluminacyi kartkowej, w którym podaje powód, dla którego z czystego dochodu na sieroty żydowskie dał tylko 600 kor. — niechaj mi wolno będzie odpowiedzieć parę słów.

Komitet pisze, „że miał pierwotnie zamiar przeznaczyć z czystego dochodu wydatniejszą kwotę na cele humanitarne sfer żydowskich, ale zamiar ten napotkał na trudność z tego powodu, że znaczna część sklepów i trafik żydowskich odmówiła przyjęcia tych kartek do rozsprzedaży", oraz dalej: „że mimo przestróg w pismach, znaczna część mieszkańców w dzielnicy żydowskiej posługiwała się kartkami innego nakładu, w których posiadanie weszli pokątni i domokrążni sprzedawcy w sposób nieprawidłowy".

Jest to postępowanie, przypominające takie np. powiedzenie, popularne w pewnych sferach: „Za to, że twój chłopiec mi parę jabłek tej nocy zerwał, nie zapłacę ci długu i... zrób mi, co chcesz". Komitet ukarał więc, mimo bardzo usilnych starań dwóch panów, całe obywatelstwo wyznania mojżeszowego, za jakieś — zresztą nieuchwytne — wybryki domokrążców.

Krytykę tego postępowania komitetu zostawiam tym, którzy w obecnej chwili mają dosyć dobrej woli rzecz objektywnie osądzić, Ja z mojej strony, zamiast określeń w rodzaju „znaczna część" i zamiast wszelkich argumentów, pozwolę sobie zacytować cyfry, które same za siebie mówią i dają obraz niespodziewany. I tak: miejsc sprzedaży we Lwowie było 92, z tego chrześcijańskich 51, zaś żydowskich 41, czyli udział żydów w procentach 45 prc.

Zebrano w gotówce od kupców K. 8251, z tego ze sklepów chrześcijańskich wpłynęło K. 5038 zaś w żydowskich K. 3113, czyli udział żydów w procentach 38 prc.

Tyle cyfry. Autentyczność ich uwalnia mnie od wszelkich komentarzy.

Wiktor Chajes

Blaga.

Blaga i frazes, brak pojęć i nadmiar słów, peryodycznie nawiedzają prasę żydowsko-syońską. Niech tylko zbliży się jaka „świątobliwa" okazya, ściekają z łamów organów syońskich najbanalniejsze, głupotą naiwnością rozbrajające blagi. Nie można się im opędzić, bo wszędy wyzierają, wszędy się natrętnie narzucają.

Tak jest co roku z okazyi „Chanuki". Wtedy śluzy blagi raptem się roztwierają, i spływają potoki hyper-uczuciowości, kwilenia smętnego, majaczeń i... głupstw.

Ludzie pozatem nawskróś trzeźwi dostają sercowej choroby i spieszą do redakcyi pism syońskich i składają tam z swych „uczuć przędzę" i owych myśli nędzę. Między kawiarnią a kancelaryą adwokacką, między *five o clockem* a premierą teatralną powstają to sentymentalne, to górnolotne, to pesymistyczne jak abonenci *Wschodu*, to optymistyczne jak p. Gabel wierszyki, fejletoniki, artykuliki.

Istna powódź...

Nie minęła ona żydostwa i tego roku. Przeglądnijmy np. ostatni numer *Wschodu*. Klasyczny ściek blagi i bezsensowości.

Na froncie wierszyk. Pomijamy najzwyklejszą machę rymoklety (słusznie ongi powiedział Scarron: „cień poety cieniem pióra cienie rymów kreśli") — zatrzymajmy się przy treści, logice tego „wiersza". Kończy się pobożnem życzeniem, aby zmartwychwstał *„Judejski Naród Nowy"*. Trzy słowa — a jedno wielkie głupstwo. Albo ten naród jest judejski — to nie jest nowy, albo jest nowy — to nie jest judejski. Zresztą ten wierszyk zanadto marny, aby go bliżej analizować.

Następuje artykuł chanukowy posła Mahlera: „Wizya". Pan poseł ma wizye! Jest politycznym wizyonerem lub wizyjnym politykiem. Nic tego pana lepiej nie charakteryzuje, jak nagłówek wstępnego artykułu ostatniego *Wschodu*. I nic trafniej nie określa stosunku, jaki zajmuje do spraw żywotnych żydostwa. Życie toczy się wartko — a pan poseł snuje sobie w „tajemnicze ciemne noce"... wizye. Szybuje pod przestworzach, oddala się od rzeczywistości, błąka się pod gwiazdami, marzy i majaczy — a ty żydzie żyj ..

Następuje mniej patetyczny, lecz nie mniej rozblagowany artykuł jakiegoś p. Wechslera. Nazywa się „Spłaćmy Makabeuszom dług!", a powinien się nazywać: „Chanuka i... otwarcie parlamentu tureckiego". Ten artykuł jest klasyczny. Wskazuje metodę roboty: Chanuka i... Gdyby tego tygodnia przypadkiem otwarto parlament w Honolulu, powstałby artykuł: Chanuka i... Tak można *ad infinitum* płodzić: Chanuka i... logika, świeczka chanukowa i... mózg posła rusko-żydowskiego przez nią iluminowany, chanuka i... i t. d.

Jako uzupełnienie „wizyi" p. Mahlera następuje „widzenie" p. Scherlaga. W drugiej połowie grudnia stają się syoniści jasnowidzącymi... Niepodobna przytoczyć, co pan Scherlag widzi! Gdyby pomieszać filmy kinematografu, nie powstałoby większe pelemele, niż to „widzenie". Od czego się tam nie roi! Są chmury, są czarne potworne kowale, są iskry krwawoczerwone, są głosy górne, są chorągwie jak skrzydła anielskie, są puszcze życia i oazy snu — nie ma tylko bagatelki: sensu.

Wreszcie: fejleton „W noc chanukową" dra Pordesa. Nie wiadomo, dlaczego go zamieszczono w parterze *Wschodu*, mógł również dobrze zdobić pierwsze piętro. Nie różni się niczem od „wizyi i widzeń" górnych. I dla niego jest Chanuka „chwilą dziwnych wspomnień" — a jakże! — i on widzi „jak drząco i migotliwie ćmią się światełka chanukowe...", niewiadomo tylko, czy w kawiarni kryształowej, czy w kawiarni Grand. I on ma wizye chanukowe i w nim kipi krew Makabeuszowska. Ho, ho! Dajcie mu tylko do ręki wielki patyczek lub małą armatkę — a ruszy w bój... na froterowanej posadzce jakiegoś salonu lwowskiego.

Podczas ośmiu dni „Chanuki" każdy szanujący się pisarz syoński jest bohaterem... na papierze. Każdy, od p. Pordesa do p. Gabla, ma „mocarne sny", każdy ma „świetlane wizye", ale niestety każdy ma potrzebę ...napisania tego.

Gdybyż tak znalazł się kiedy jakiś litościwy człek i zamiast miecza Makabeuszów wziął do ręki miotłę i wymiótł te wszystkie śmieci i blagi? *m.*

Pięciolecie lwowskiej Czytelni Koła T. S. L.

im. B. Goldmana.

III.

(Dokończenie).

Czytelnia pism.

Baczną uwagę zwracał Zarząd stale na odpowiedni dobór pism, z których korzystała znaczna liczba czytelników (przeciętnie codziennie 50 osób). W ostatnim roku zbiór pism obejmował 9 dzienników miejscowych i zamiejscowych, 14 czasopism treści społeczno-politycznej i literackiej i 13 pism fachowych, razem przeto ilość pism oddanych do dyspozycyi czytelników wynosiła 36.

Do wymiany myśli i krystalizacyi przekonań przyczyniały się te pisma w bardzo znacznej mierze, a zwłaszcza prowadzone w naszym duchu i kierunku tutejsza *Jedność* i warszawski *Izraelita*.

Odczyty i wykłady.

Cyfra odczytów i wykładów w pięcioleciu wynosiła 114, w ostatnim roku 24. W doborze tematów starał się zarząd, by dać słuchaczom pogląd na całość zjawisk w odnośnej dziedzinie, kładąc główny nacisk na referaty z historyi i nauk społecznych i uwzględniając przytem w pierwszej linii kwestę popularyzowania i rozpowszechniania zasad i idei, jakiemi się w pracy naszej kierujemy.

Do tego rodzaju wykładów należą w ostanim roku:

Dra I. Schenkera: „Historya asymilacyi".

Dra B. Merwina: „Kobieta w ruchu asymilacyjnym".

K. Jollesa: „Obecne prądy w żydowstwie".

A. Meisnera: „Żydzi w społeczeństwie polskiem".

E. Byka: „Nasz teren i program pracy. Nasze cele i zadania".

B. Pordesa: „Pięciolecie Czytelni; Kierunki ideowe naszej pracy".

Z historyi, pominąwszy odczyt A. Meisnera „O krzyżactwie" uwzględnialiśmy wyłącznie dzieje ostatnich dni niepodległości i porozbiorowe Polski. Tu wymieniamy wykłady: prof. dra A. Załęckiego: O Konstytucyi 3-go maja i jej znaczeniu dla obecnej chwili; Meisnera: „O Kościuszce" (dla młodzieży); F. Rotha: „O Racławicach", „Kościuszko a żydzi; F. Natkesa: „O powstaniu styczniowem i powstaniu listopadowem i t. d.

Do literatury odnosiły się odczyty: J. Geschwinda: Aleksander Świętochowski; M. Zimmelsa: o Fredrze, o Skarbku; Dorfmana: Życie w dramacie — do muzyki zaś wykłady dra A. Kohla: O Wagnerze.

Z dziedziny prawa wspominamy o odczytach dra A. Kohla „O prawie małżeńskiem“.

Zastosowane do poziomu umysłowego pojęć słuchaczy wykłady budziły u nich żywe zainteresowanie, o czem świadczy frekwencya, która wynosiła w ostatnim roku przeciętnie 120 osób.

Przedstawienia popularne.

mają już dziś, osiągnąwszy cyfrę 125, tradycyę, której ze względu na znaczenie tych przedstawień w ogólnym programie naszej pracy nic doceniać nie można. Jeżeli uwzględnimy okoliczność, że na przedstawienia nasze uczęszczają w przeważnej części sfery, dla których one stanowią jedyną uczciwą rozrywkę duchową, to zrozumiemy tę sympatyę, jaką się nasze niedzielne wieczory cieszą wśród ludności, a której wyrazem niewątpliwym jest stale taki natłok publiczności, że jej sala nie jest w stanie pomieścić.

I bezstronny przyznać musi, że na sympatyę zasługują te przedstawienia w całej pełni tak serdecznem oddaniem się i grą wytrawną wykonawców programu, jak i doborem sztuk. Zbyt szczupłe są ramy niniejszego sprawozdania, by wymieniać szczegółowo wszystkie sztuki, wystawione w pięcioleciu lub choćby kilkadziesiąt, które wypełniły programy naszych przedstawień w ostatnim roku administracyjnym. Ograniczamy się zatem tylko do wskazania sztuk najczęściej lub kilkakrotnie grywanych. Jako takie wymieniamy: Asta: „Dziesiąty pawilon“; Asnyka: „Walka stronnictw“; M. Bałuckiego: „Radcy pana radcy“; Bolesławicza: „Dobrodziej“; Al. hr. Fredry: „Zrzędność i przekora“, „Odludki i poeta“, „Świeczka zgasła“ i „Jestem zabójcą“; M. Gawalewicza: „Barkarola“, „Kraszewski w Warszawie“; B. Gorczyńskiego: „Inteligent“, B. Hertza: „Związek dusz“; Korzeniowskiego: „Qui pro quo“; L. Kwiecińskiego: „Lorenzo i Jessyka“; E. Libańskiego: „W katordze; J. Łady: „Jak liście z drzew strącone: A. Marka: „Wieczna bajka“, J. Maskoffa: „W Dąbrowie górniczej“, „Jesiennym wieczorem“ i inne; Z. Przybylskiego: „Grajek“ i liczne komedye; L. Rydla: „Na zawsze“, „Z dobrego serca“; Sedlaczkównej: „Wróżby“; A. Świętochowskiego: „Poddanka“; Urbańskiego: „Na poddaszu“ „Dramat jednej nocy“ i t. d.

Obok sztuk wypełniały programy przedstawień deklamacye, produkcye wokalne i muzyczne, zwłaszcza mandolinowe. Grono grających brało udział w obchodach narodowych lub też samo je urządzało, podobnie jak i wieczory literackie.

*

Równą sympatyą zwłaszcza wśród najmłodszych, cieszyły się od r. 1906 specyalne przedstawienia dla dzieci, urządzane przez dzieci pod kierownictwem członkiń autonomicznego Kółka Pań, które obok istotnego swego zadania samokształcenia wzajemnego spełniało także doniosłą misyę wpajania w młodziutkie dusze poczucie piękna i narodowej myśli. Przedstawień takich było ogółem 13. Reorganizacya Kółka pań, jaka się w obecnej chwili dokonuje, każe się spodziewać intenzywniejszej i w tym kierunku działalności na przyszłość.

Z prasy żargonowej.

O mowie p. Mahlera w parlamencie pisze poalej-syoński *Der jüdische Arbeiter:*

„Tu siedzimy i tu zostaniemy“ — te słowa wypowiedział poseł syoński, dr. Mahler, w swej mowie budżetowej; takie wyjaśnienie syonisty podczas dyskusyi budżetowej nie może pozostać bez skutku, a najbardziej zdziwiono się po usłyszeniu tych słów w kołach syońskich. Kwestyi tej nie uważamy za załatwioną mimo całej, często nudnej i wodnistej dyskusyi nad polityką teraźniejszości w syonizmie. Kwestya „pozostania“ i „odejścia“ nie jest jeszcze u nas załatwioną. Kwestya ta jest praktyczną i zasadniczą, a w jednym z najbliższych numerów zajmiemy się nią specyalnie“.

Słowa p. Mahlera trafiły snać do przekonania poalej-syonistów, jeśli obecnie jeszcze pragną się zastanowić nad tem, czy „pozostać“ czy też lepiej „odejść“, jak było dotychczas w planie. Decyzya „pozostania“ mus bezsprzecznie wypłynąć na „zasadniczą“i zmianę programu. Tylko że takie „zasadnicze“ zmiany programu w tym obozie przestają nas dziwić.

Der Sozial-Demokrat nie zapomina też o Mahlerze w artykule „Z parlamentu“.

„Z innych mów, które wygłoszono na tem posiedzeniu jest dla nas interesującą mowa syonisty Mahlera. Gdyby miano na seryo brać naszych syonistów, tobyśmy mogli powiedzieć, że nasze proroctwa się ziściły. Syonista Mahler powiedział w swej mowie: „Śmiejmy się z tych wszystkich zuchwałych mów, które piętnować nas chcą jako obcych na tej ziemi. Tu siedzimy i zostajemy“. A kto pójdzie do Syou? Jest to poprostu zdrada programu, a syoniści powinni byli wykluczyć dra Mahlera z partyi. Ale znów ta sama historya. Gdy przyjdzie dr. Mahler na syońskie zebranie dystryktowe albo zjazd, to twierdzić będzie zgoła co innego. Powie, że jedynem rozwiązaniem kwestyi żydowskiej jest Palestyna, i że należy wyemigrować z „golusu“.

Inaczej to być nie może, kiedy program syonistów jest dwulicowy.

Kronika.

Mianowania na poczcie. Ministerstwo handlu zamianowało oficyałów pocztowych: L. Salzmana, Józ. Bremera, Adolfa Rosenbuscha i Ign. Grabscheida we Lwowie, Bened. Krompa i B. Wallersteina-Willenza we Lwowie, Jak. Konigsberga w Tarnopolu, Jak. Bardacha w Tarnopolu, Abr. Finkelsteina w Tarnopolu, Józ. Herbsta w Kołomyi, Ferd. Lustgartena w Stanisławowie, starszymi oficyałami pocztowymi.

Z uniwersytetu. P. Bernard Burstin, kandydat adwokacki, rodem z Sokala, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Czytelnia T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie święciła ostatniej niedzieli piątą rocznicę założenia. Sala Czytelni wypełniła się po brzegi publicznością. Do zebranych przemówił p. Pordes, który przedstawił genezę Czytelni i rezultaty jej dotychczasowej działalności i omówił obszernie jej stronę ideową, poczem wezwał do silnej łączności i intenzywnej pracy w kierunku przez Czytelnię reprezentowanym. Nastąpiły piękne produkcye muzyczne wykonane przez braci Kolischerów, a wkońcu odegrało Koło amatorów komedyę Bałuckiego „Teatr amatorski“. Amatorowie wszyscy bez wyjątku wyśmienicie wywiązali się z swoich ról.

Ku uczczeniu piątej rocznicy założenia lwowskiej Czytelni T. S. L. im. Bernarda Goldmana odbędzie się w sobotę, dnia 26. b. m. o godzinie wpół do ósmej wieczorem wspólna wieczornica w sali Czytelni (ul. Słoneczna 21).

P. Gabel... agraryuszem! Podczas ostatniego posiedzenia parlamentu odbyło się głosowanie nad wnioskiem, upoważniającym rząd do zawarcia traktatów handlowych z państwami bałkańskiemi. Wszystkie stronnictwa agrarne podały sobie dłoń, aby do uchwalenia tego wniosku nie dopuścić. A więc chrześć.-socyalni chłopi styryjscy i tyrolscy, a więc czescy agraryusze, a więc ludowcy polscy, a więc ukraińcy. Natomiast wszyscy posłowie z miast, ci, którzy pragną, aby przez dowóz bydła z państw bałkańskich zapobiedz drożyźnie, *in gremio* głosowali przeciw agraryuszom i przegłosowali ich. Znamienne było zachowanie się p. Gabla. Żydzi, jak wiadomo, koncentrują się w miastach i interesów agrarnych prawie że nie mają. Zamknięcie granicy dla dowozu bydła wyszłoby przedewszystkiem na ich szkodę. Cóż to p. Gabla obchodzi? Wszak on nie zastępuje żydów, lecz chłopów ruskich! I dlatego podczas głosowania wyszedł za drzwi... Tak mu kazał klub ukraiński, a on, Juda Makkabi parlamentu austryackiego, był posłuszny... Wyszedł za drzwi...

Uzupełnienie pensyi rabinów węgierskich ze strony państwa. Węgierski minister wyznań, hr. Wojciech Apponyi, przedłożył zeszłego tygodnia węgierskiej Izbie posłów artykuł ustawy o duszpasterzach. Przedłożenie to tyczy się duchownych wszystkich recypowanych religii, zatem i rabinów. I tak ma zostać uzupełniona pensya duchownych z wyższą kwalifikacyą (8 klas gimnazyalnych lub realnych) na 1.600 koron rocznie, dochody duszpasterzy z mniejszą kwalifikacyą (4 klasy wydziałowe) na 800 koron rocznie. Uzupełnienie dochodów duchownych pomocniczych wynosi 1000, względnie 800 koron. Ponieważ assesorów rabinackich i dajanów nie uznano dotychczas jako duchownych pomocniczych, zamyśla krajowa kancelarya ortodoksyjna przeprowadzić to uznanie i w ten sposób polepszyć położenie materyalne tych członków rabinatu.

Nowe pismo, poświęcone sztuce żydowskiej ma powstać z końcem stycznia 1909 w Petersburgu. Pismo prowadzone będzie w języku rosyjskim, a jego głównym celem będzie szerzenie żydowskiej sztuki i nauki. Tytuł pisma będzie *Jewrejskij Mir* (Świat żydowski). W skład redakcyi wchodzić mają: S. Dubnow, A. Perelmann, G. Portugalow, N. B. Ratner i inni.

Masowa emigracya żydów rumuńskich ma nastąpić z wiosną 1909. Przed dwoma tygodniami odbył się w Nowym Jorku zjazd „Central Rumunia Relief Comité“, założonego przed dwoma laty. Instytucya ta składa się z delegatów wszystkich istniejących w Ameryce rumuńskich gmin, zarządów synagogal-

nych, lóż, towarzystw i t. p., a ma na celu spieszenie z pomocą nieszczęśliwym współwyznawcom, pozostającym w Rumunii. Zjazd zastanawiał się głównie nad referatem przewodniczącego, dra Siegelsteina, który podczas ostatniego lata bawił w Rumunii, Austryi i w Niemczech jako specyalny emisaryusz komitetu. Z wyczerpującego sprawozdaniem tego, jak również z listów nadeszłych z komitetu w Jassach dowiedziano się, że z nadchodzącą wiosną odbędzie się masowa emigracya żydów z Rumunii, gdyż ci nieszczęśliwi nie mogą dłużej znosić swego gorzkiego losu w ojczyźnie. Na tej podstawie złożono natychmiast subkomitet, który ma zająć się najkonieczniejszym i zarządzeniami w tym kierunku.

Minister Oskar Strauss o emigracyi. Minister handlu Stanów Zjednoczonych, Oskar Strauss, który, jak wiadomo, jest wyznania żydowskiego, wydał niedawno roczne sprawozdanie. Sprawozdanie to przyjęto w Ameryce z wielkiem zainteresowaniem tem bardziej, że zajmuje zasadnicze stanowisko wobec kwestyi emigracyi, której masowo spodziewają się na wiosnę. Strauss zwraca się stanowczo przeciwko wszelkiej próbie zaostrzenia ustaw tyczących się emigracyi. Zaznacza, że Ameryka ma właśnie emigrantom do zawdzięczenia swoją potęgę, nie narażając się przytem na niebezpieczeństwo uszczerbku narodowej swoistości, swego „amerykanizmu“. Natomiast przyznaje Strauss, iż należałoby drogą ustawodawczą, w sposób odpowiadający duchowi amerykańskiemu, zapobiedz bezmyślnemu zalewowi poszczególnych wielkich miast ze strony emigrantów. W osobnym wyczerpującym rozdziele wykazuje minister, że to przepełnienie poszczególnych centrów przynosi wielkie materyalne i moralne szkody tak tym miastom, jak i emigrantom. Ten ślepy napływ do miejscowości, gdzie najmniej jest miejsca staje się prawie katastrofą, a pod grożącem niebezpieczeństwem ostrzega Rtrass zwrasając się do Europy. Prswdziwy, równomierny podział emigrantów po całym kraju umożliwi utrzymanie zasady wolnej imigracyi! Niewątpliwie tyczy się ta rada dobrego przyjaciela w pierwszym rzędzie emigrantów żydowskich, którzy zalewając ghetta Nowego Jorku i innych środowisk przemysłowych i dandlowych, stworzyli poważne niebezpieczeństwo. Minister handlu przyrzeka przyjść z wszelką pomocą dążnościom do zmiany dotychczasowego stanu rzeczy.

Nagroda Nobla dostała się w tym roku w udziele dwom uczonym wyznania mojżeszowego. Odznaczenie to otrzymali: profesor Paweł E h r l i c h, dyrektor instytutu frankfurtskiego dla eksperymentalnej terapii i Gabryel L i p p m a n, profesor fizyki paryskiej Sorbony. Profesor Ehrlich jest uczniem patologa i badacza Weigerta. Z powodu wyznania żydowskiego nie mógł dostać katedry w większym niemieckim uniwersytecie. Główną jego zasługą jest użycie barw anilinowych celem uwidocznienia najmniejszych różnic w preparatach mikroskopijnych. Od niego też pochodzi metoda barw dla rozpoznania bakcyli tuberkulicznych. Profesor Lippmann urodził się w Hollerichu (Luxemburg) w roku 1845. Studya ukończył w Niemczech i we Francyi. W Niemczech zajmował się studyowaniem elektryczności i niejeden wynalazek na tem polu należy mu zawdzięczać. W roku 1891 wynalazł, względnie ulepszył fotografię barw. W roku 1883 został profesorem fizyki doświadczalnej w Sorbonie paryskiej. W roku 1877 wybrano go członkiem akademii umiejętności. Jest autorem ważniejszych dziel z zakresu termodynamiki, a niedawno dostał mu się w udziele ze strony uniwersytetu w Combridge (Anglia) tytuł „doktora honoris causa“.

Praca oświatowa wśród żydów w Królestwie. W Warszawie budzić się zaczyna wśród kół sprzyjających asymilacyi ruch oświatowy. Równocześnie zainicyowano tam dwa wydawnictwa ludowe, mające popularyzować współczesną wiedzą, a zwalczać ciemnotę i przesądy.

Jedno z wydawnictw tych będzie obejmowało szereg broszur streszczających wynik nauk przyrodniczych, nauk społecznych i innych., jednem słowem będą zawierały w odpowiednio spopularyzowanej formie całokształt tego, co nazywamy wiedzą XX. stulecia. Broszury mają zawierać podwójny tekst: polski oraz żargonowy i w ten sposób służyć będą nietylko do rozpowszechniania wśród mas elementarnych podstaw współczesnej nauki, lecz również dla propagandy języka polskiego i stopniowego zapoznania z nim mas naszych.

Drugiem wydawnictwem ma być szereg książeczek, zawierających urywki z Biblii, opatrzone odpowiednimi komentarzami, które wyjaśniałyby, czem jest odnośny urywek: czy wyraża on kosmogoniczne poglądy ówczesnych żydów, czy jest nakazem prawodawczym, stosującym się jedynie do epoki, w której był wydany. Jednem słowem książki te mają szerzyć wśród ludu pogląd, że biblia, jak każde dzieło ducha ludzkiego, nie jest znamienną i niewzruszoną podstawą współczesnego życia, lecz, że ona jest księgą, zawierającą również i takie utwory ducha, które dziś, wobec zmienionych warunków, racyę bytu utraciły, które mogą być rozpatrywane jedynie, jako historyczna pamiątka odległych czasów.

Dzieło o historyi żydów w Rosyi i Królestwie. Wkrótce ukaże się w handlu księgarskim zbiorowe dzieło p. t. *Pierożyje* (Przeżyte), poświęcone historyi kulturalnej i społecznej żydów w Rosyi. Tom pierwszy dzieła tego zawiera ciekawe szkice, jak np. „Z zapisek pierwszego studenta żyda w Rosyi“ — Mandelstama, „Ghetto moskiewskie“ — Gruzenberga, „Walka dwu edukcyi“ (z historyi oświaty żydów w Rosyi w latach 1864—1873) Marka i inne. Z monografii specyalnie nas interesujących praca powyższa zawiera: „Projekty reformy życia żydów w Księstwie Warszawskiem i Królestwie Polskiem“ (według niewydanych dokumentów) M. Wisznicera i „Z historyi warszawskiej szkoły rabinów“. Prócz tych artykułów w książce znajdują się dokumenty i wiadomości dostarczone przez znawców życia i historyi żydów rosyjskich Dubnowa, Hessena, Gruzenberga i innych.

Odpowiedzi Redakcyi.

WP. J. B. w B. i. i. Artykułów chanukowych otrzymałem d z i e w i ę ć. Gdybym je chciał wszystkie zamieścić, musiałbym im poświęcić c a ł y numer. Charakterystyczna rzecz, jak to żydzi lubują się w grzebaniu we wspomnieniach z zamierzchłej przeszłości. To niepowrotne... Proszę pisać o teraźniejszości, rzeczywistości, otoczeniu, życiu — a chętnie zamieszczę każdy interesujący przyczynek.

Z drukarni „Wieku Nowego" we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.